UNIVERSITY OF WISCONSIN - MADISON
LIBRARY

nowe drogi

NOV - 6

7 | 458/87

LIPIEC

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (458)

LIPIEC 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI, STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI, JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN, BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI, JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI, WITOLD KARWAN, SĘDZIMIR M. KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOSCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT, TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POZOGA, BRONISŁAW RATUŚ, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI, TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; **WIESŁAW KLIMCZAK — I zastępca redaktora naczelnego; LUDWIK KRASUCKI — zastępca redaktora naczelnego; WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ** — sekretarz redakcji; **JERZY BYRA** — zastępca sekretarza redakcji oraz zespół: **JANUSZ FASTYN**, EUGENIUSZ GAJEWSKI, **WIESŁAW** IWANICKI, **ANDRZEJ KUPICH**, **JACEK** RACIBORSKI, JERZY SIWIEC.

UNIVERSITY OF WISCONSIN - MADISON
LIBRARY

NR INDEKSU 366811 PL ISSN 0029-5388

RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/73, 01-012 Warszawa. Zam. 1244. K-71. Podpisano do druku 31.07.87.

AP
N°947
1987
7-12

Spis treści

Lipiec 7 (458)

WOJCIECH JARUZELSKI

5 **Ku nowym horyzontom** W 70-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

*

STANISŁAW SEKLECKI

20 **Partia i młodzież**

WŁADYSŁAW BOROWIK, JULIAN NADOLSKI

28 **Rola POP w polityce kadrowej**

WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

34 **Podstawowe ogniwa partii**

RYSZARD GRODZICKI

51 **Konsultacje społeczne**

WŁODZIMIERZ ULICKI

57 **Rzecznik praw obywatelskich**

*

BOGUMIŁ RYCHŁOWSKI

65 **Polska wobec problemów bezpieczeństwa Europy**

*

NAUKA W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ

81 **Bariery i szanse chemii.** Echa rozmowy w Instytucie Chemii Przemysłowej

*

EUGENIUSZ SZYR

88 **Okoliczności rozwiązania KPP**

WALDEMAR J. WOŁPIUK

104 **Stosunek Zachodu do PRL w pierwszych latach po wyzwoleniu**

PROBLEMY — DYSKUSJE

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

EUGENIUSZ NAJLEPSZY, WIESŁAW OTTA

115 **Reforma w handlu zagranicznym. Diagnoza i kierunki zmian**

ROZWÓJ MARKSIZMU-LENINIZMU I NAUK SPOŁECZNYCH

SEWERYN DZIAMSKI

126 **Marksizm a praktyka społeczna**

TEORIA I PRAKTYKA PROPAGANDY

JAN MAZUREK

141 **Kilka uwag o socjalistycznej propagandzie**

O DIALOGU

JANUSZ KUCZYŃSKI

151 **Spotkania chrześcijaństwa z marksizmem**

WOKÓŁ PROBLEMÓW RELIGII I POLITYKI WYZNANIOW

MARIAN TARKOWSKI

163 **Przyczynek do relacji między religią a polityką w USA**

KULTURA

ŁUKASZ SZYMAŃSKI

173 **Nowe zadania wydawców**

*

JANUSZ FASTYN

184 KRÓTKO. **Trawa**

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

186 **O czym mówi historia planowania? — rec. Stanisław Kuziński**

*

192 **KRONIKA**

W 70-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

Ku nowym horyzontom

WOJCIECH JARUZELSKI

I.

Żyjemy w epoce zapoczątkowanej przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową. Siedem dziesięcioleci ukazuje w kategoriach historycznych znaczenie tego przełomu, jego decydujący wpływ na przeobrażenia świata.

To, co dzieje się dziś, nade wszystko zaś podjęte w Związku Radzieckim wielkie dzieło przebudowy, nowatorskie impulsy rozwoju socjalizmu i budowy pokojowej przyszłości nadają tym procesom jakościowo wyższy wymiar. Socjalizm kolejny raz ukazuje ludzkości nowe horyzonty.

Otworzyła je Rewolucja Październikowa. Zwyciężając pod hasłami władzy rad, chleba, ziemi i pokoju, przeorała głęboko swój własny wielki kraj i zarazem wstrząsnęła światem. W murach starego porządku przebity został wyłom ku przyszłości. W przeciwieństwie do poprzednich rewolucji, które zmieniały u steru władzy kolejne klasy posiadające, ta oprotestowała wszelki wyzysk i ucisk człowieka przez człowieka, gwałcenie praw narodów, każdą formę dyskryminacji. Była równocześnie zasadniczym sprzeciwem wobec przechodzącego przez dzieje ludzkości pasma najazdów i agresji, przeciwko imperialistycznej idei i praktyce wojny jako przedłużenia polityki.

Nie było dziedziny, w której partia komunistyczna, Kraj Rad nie wprowadzałyby nowych rozwiązań. Socjalizm realny powstawał z nieustającego przenikania się teorii i praktyki, a zarazem z ich wzajemnej weryfikacji. W toku tego procesu rodziła się formacja o nowej bazie i nadbudowie, nowy typ państwa.

Leninowski okres jest źródłem wartości nieprzemijających, otwartości na wszystkie społeczne problemy i odwagi w poszukiwaniu lepszych rozwiązań. Dziś jest to nie mniej potrzebne niż wtedy.

W życiu gospodarczym był to czas formowania Nowej Polityki Ekonomicznej. Lenin widział w niej prawidłowość okresu przejściowego, wyraz konieczności poszanowania uwarunkowań i praw ekonomicznych. To niezbędne i w dzisiejszych reformach.

Niniejszy artykuł, o którego napisanie w związku z 70-leciem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zwróciła się do I sekretarza KC PZPR redakcja organu teoretyczno-politycznego KC KPZR „Kommunist", został opublikowany w numerze 11/87 tego czasopisma.

Lenin za fundament nowego ustroju uważał władzę ludu, stawiał na robotniczo-chłopską kontrolę, walkę z biurokratyzmem i korupcją, na zgodność słów i czynów, na prawdę i jawność w życiu publicznym. Bez nich i obecnie nie może być postępu.

Lenin łączył kierowniczą rolę partii z bezpośrednią, codzienną jej więzią z klasą robotniczą, z masami, z siłą przekonywania słowem i własnym przykładem, z odwagą krytyki i samokrytyki, ze swobodą dyskusji oraz dyscypliną w realizacji podjętych postanowień — z konsekwentnym przestrzeganiem zasad demokratycznego centralizmu. To cechy równie ważne dla spełniania przez komunistów współczesnych zadań.

Dały również owe lata początek idei i praktyce pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach, zastąpienia zbrojnej konfrontacji równoprawną i wzajemnie korzystną współpracą. To dziś jedyna alternatywa wobec groźby nuklearnego unicestwienia.

Międzynarodowa klasa robotnicza, masy ludowe, siły narodowowyzwoleńcze i antywojenne w zrywie, który ogarnął Rosję, dostrzegły zapowiedź nowego świata — świata wolnych ludzi i wolnych narodów. Rewolucja Październikowa przyciągnęła też uwagę i sympatię intelektualistów — uczonych, pisarzy, twórców kultury. Dostrzegali oni niezwykle ciężkie warunki, w jakich w głęboko zacofanym kraju, po niszczycielskiej wojnie, w walce z wewnętrzną i międzynarodową kontrrewolucją powstawał w bólach nowy, sprawiedliwy ustrój, jego „drogę przez mękę". Wiara w przyszłość przeważała jednak nad dramatyzmem początków.

Kraj Rad przyciągał zainteresowanie świata również w toku pierwszych pięciolatek. Wzbudzał podziw rozmachem industrializacji, bohaterstwem pracy, powszechnością oświaty i kultury, skalą powszechnego awansu, a także internacjonalistyczną solidarnością z walką mas pracujących na wszystkich kontynentach.

Zwycięska rewolucja proletariacka odegrała wybitną rolę w rozwoju międzynarodowego ruchu komunistycznego. Mimo reakcyjnej nagonki i spiętrzanych przez burżuazję przeszkód, mimo własnych błędów, rozprzestrzenił się on i zakorzenił na świecie.

Bezsporny jest też wpływ Wielkiego Października na ruch narodowowyzwoleńczy. Stanowisko Lenina, Związku Radzieckiego w tej kwestii inspirowało wielkich przywódców wyzwoleńczych ruchów rewolucyjno-demokratycznych: Sun Jat Sena, Mahatmę Gandhiego, Kemala Paszę i wielu innych.

Silne było również oddziaływanie radzieckiego przykładu na socjalne i polityczne zdobycze ludzi pracy w krajach kapitalistycznych. Takie osiągnięcia jak prawa związkowe, ubezpieczenia społeczne, nowe kroki na drodze demokratyzacji aktu wyborczego, równouprawnienia kobiet i ograniczenia dyskryminacji rasowej powstawały co prawda w wyniku działań różnych sił, zawsze jednak wiązały się one z wpływem idei i przykładu Rewolucji Październikowej.

Październik 1917 roku torował i toruje drogę walki o trwały pokój i nowy kształt stosunków międzynarodowych. Komuniści jako pierwsi wskazali na zagrożenie faszyzmem i hitlerowskim nazizmem. Z tej świadomości zrodziła się nowatorska strategia „frontów ludowych" i międzynarodowa pomoc dla Republiki Hiszpańskiej.

Głęboka ocena minionych doświadczeń, jaką daje obecnie KPZR, nie pomija wszakże błędów i porażek, do których doszło w kraju poddanym izolacji i blokadzie ze strony świata kapitalistycznego, znajdującym się długo w swoistym stanie oblężenia. Ta sytuacja spotęgowała związane z kultem Stalina odchylenia od leninowskiej linii, w tym tragiczne „czystki" tamtych lat. Ówczesne wynaturzenia objęły różne dziedziny życia, zaciemniając wizerunek i osłabiając atrakcyjność realnego socjalizmu.

Jednakże wkrótce, w latach drugiej wojny światowej — Związek Radziecki odegrał decydującą rolę w zmaganiach z ludobójczym faszyzmem, w rozgromieniu hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy i jej sojuszników, w ocaleniu i wyzwoleniu ujarzmionych narodów.

W czasie, gdy w obozach koncentracyjnych dymiły piece krematoriów i faszystowskie zbrodnie zdawały się nie mieć końca, oczy walczących i umęczonych zwrócone były na Kraj Rad. Jego rozstrzygający, okupiony największymi ofiarami wkład w zwycięstwo wielkiej koalicji stanowi fakt bezsporny.

Był to historyczny, materialny i moralny triumf ustroju socjalistycznego. Okazało się, że pomimo wszelkich trudności zdołał on stworzyć dostateczny potencjał, by rozbić nazistowską machinę wojenną, która korzystała przecież z zasobów całej niemal kapitalistycznej Europy. Bohaterska walka Armii Czerwonej i nadludzki wysiłek zaplecza dowiodły jedności narodu, który potwierdził dobitnie swą ideowo-moralną moc.

Tym razem zwycięstwo nie ograniczało się do pokonania sił agresji. Wywarło ono głęboki humanistyczny i postępowy wpływ na ogólnoludzką historię, przyspieszyło przekształcanie się świata.

Socjalizm wyszedł poza granice pierwszego państwa nowego typu. Powstał światowy system socjalistyczny. Niezależnie od różnic historycznych losów i poziomów rozwoju poszczególnych krajów, a także powstających w ich wzajemnych stosunkach problemów — była to nowa jakość w międzynarodowej walce klasowej oraz w całej sytuacji światowej.

Przebieg i rezultaty wojny, rola spełniona w niej przez Związek Radziecki dały potężny impuls ruchom narodowowyzwoleńczym, zapoczątkowały rozpad systemu kolonialnego. Wiele wyzwolonych krajów Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki obrało niekapitalistyczną drogę rozwoju. Jakościowo nowych cech i wymiarów nabrał też ruch w obronie pokoju — jeden z głębokich i trwałych nurtów współczesnego świata.

Tak oto z dotychczasowej realizacji idei Rewolucji Październikowej zrodził się na naszej planecie nowy układ sił.

II.

Naturalne jest, że każda partia i każdy kraj rozpatrują Rewolucję Październikową z punktu widzenia własnych, ojczystych dziejów. W historii naszego kraju zajmuje ona miejsce szczególne.

Ogarniając, podobnie jak zryw 1905 roku, ziemie Rosji carskiej, była ona tym samym w znacznej mierze również rewolucją polską. Stąd tak liczny i aktywny udział w niej Polaków, w tym wyodrębnionych jednostek Armii Czerwonej. Liczni Polacy — rewolucjoniści znaleźli się w kierowniczych organach leninowskiej partii oraz nowego radzieckiego państwa. Wpływ Rewolucji Październikowej na losy naszego narodu był wielostronny i głęboki. Przede wszystkim odmieniła ona wielowiekowe stosunki polsko-rosyjskie.

Były one wyjątkowo skomplikowane. Co prawda, zbliżał wspólny słowiański rodowód, pokrewieństwo języków, trwało wzajemne przenikanie wpływów kulturowych. Oczywista też była nieraz zbieżność interesów politycznych — np. w XVI i XVII wieku przeciwdziałanie naporowi Porty Ottomańskiej czy ekspansji szwedzkiej na pobrzeżach Bałtyku. Mimo to jednak wzajemne stosunki nacechowane były nieufnością i niechęcią, przeradzały się nieraz w ostre konflikty. Zrodziło to niejedną tragedię, po obu stronach wyciskało piętno na stanie świadomości.

Dwie podstawowe przyczyny leżały u podstaw antagonizmów polsko-rosyjskich oraz polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich. Jedną były rozbiory Polski i trwająca ponad wiek niewola naszego narodu, w tym tłumienie jego zrywów wyzwoleńczych. Określił to dosadnie Lenin, mówiąc w 1917 r.: „Naród rosyjski był w rękach carów katem polskiej wolności”(1). Druga przyczyna — to wielowiekowy wyzysk klasowy, zwłaszcza na Ukrainie i Białorusi, przez magnaterię polską, który łączył się z uciskiem narodowym, z okresowym politycznym panowaniem Polski na części tych ziem.

Usunięcie tych przeszkód było niezbędnym warunkiem oparcia stosunków między naszymi narodami na nowych przyjacielskich, internacjonalistycznych zasadach. Przekonanie o tej konieczności narastało w XIX wieku wśród polskich i rosyjskich rewolucyjnych demokratów, w szeregach powstańców 1863 r., wśród bojowników robotniczej sprawy końca XIX i początku XX wieku. Ale do rewolucji świadomość ta nie opanowała jeszcze szerokich mas, z trudem torowała sobie drogę w gąszczu wzajemnych uprzedzeń stanowiących pożywkę dla szowinizmu i nacjonalizmu.

Udział 200 tysięcy naszych rodaków w walkach o zwycięstwo Października był godną postępowych i rewolucyjnych tradycji narodu polskiego odpowiedzią na politykę partii Lenina w kwestii niepodległości naszej Ojczyzny. Kluczowe znaczenie tej polityki podkreślali również ludzie dalecy od rewolucji.

W czerwcu 1917 r. wybitny polski historyk Szymon Askenazy zestawił ze sobą dokumenty Rządu Tymczasowego i Piotrogrodzkiej Rady Delegatów dotyczące niepodległości Polski. W pierwszym wiązano ją z uzależnieniem od Rosji, w drugim nie stawiano żadnych warunków. Był to dowód, że tylko zwycięstwo klasy robotniczej, sił rewolucyjnych mogło przekreślić zaborcze tendencje wobec naszego kraju.

„Spośród wszystkich teraźniejszych stronnictw rosyjskich — jedynie stronnictwo Lenina, czyli tzw. partia bolszewików, stoi bezwarunkowo i szczerze, bez żadnych zastrzeżeń (...) na stanowisku niepodległości Polski. (...) Lenin chce dla Polski niepodległości bez jakichkolwiek ze strony Rosji «warunków»...”(2) — pisał w listopadzie 1917 r. krakowski „Naprzód”, organ reformistycznej PPSD.

Myśl i czyn Lenina, niezłomność jego internacjonalistycznego stanowiska stworzyły nieustającej walce wyzwoleńczej naszego narodu dziejową szansę, jakiej nie miały poprzednie pokolenia. Wśród zewnętrznych przesłanek odbudowy niepodległego państwa na pierwszym miejscu była Rewolucja Październikowa. Klęska wojenna pozostałych zaborców i stanowisko mocarstw zachodnich, zajęte zresztą w dużej mierze pod wpływem dekretów rewolucji, stanowiły czynniki uzupełniające.

---

(1) W.I. Lenin — „Dzieła”, t. 24, KiW, Warszawa 1952, s. 299.

(2) „Naprzód”, 14 i 15 listopada 1917 r.

Po trwającej 123 lata niewoli, w obliczu konieczności zintegrowania ziem trzech zaborów, sprawa narodowa z natury rzeczy dominowała w ówczesnych nastrojach Polaków. Wykorzystały to siły antyrewolucyjne i nacjonalistyczne.

Aczkolwiek kierownicze koła odrodzonego państwa miały świadomość groźby, jaką stanowiły próby odbudowy „białej Rosji" przez Kołczaka, Denikina i Wrangla, głoszących integralność dawnego imperium Romanowych, to jednak w polityce polskich klas posiadających przeważyły tendencje do przywrócenia władztwa nad ziemiami ukraińskimi, białoruskimi i litewskimi. W 1920 r. pchnęły one Piłsudskiego do nieszczęsnej wojny z Rosją Radziecką.

Ówczesne okoliczności — tak obecność ułanów polskich w Kijowie, jak i w odpowiedzi obecność Armii Czerwonej pod Warszawą — wywołały fatalne skutki, wywarły głęboko negatywny wpływ na dalsze stosunki polsko-radzieckie.

Zahamowany został proces przezwyciężania przeżytków przeszłości i zbliżania się naszych narodów. Traktat ryski utrzymał klasowe i polityczne panowanie polskiego obszarnika i policjanta na części ziem ukraińskich, białoruskich, litewskich. Burżuazyjno-obszarnicze rządy międzywojenne trzymały się kurczowo antyradzieckiej doktryny.

Balast wzajemnej nieufności, stawka władz polskich na odległe sojusze i w konsekwencji nieznalezienie wspólnych dróg przeciwdziałania hitlerowskiemu zagrożeniu odcisnęły piętno na pierwszej fazie II wojny światowej w tej części Europy.

Wpłynęła na to także błędna ocena wojny obronnej Polski przeciwko najazdowi niemieckiemu jako „obustronnie imperialistycznej". Zrodzonym w ówczesnej sytuacji polityczno-militarnym posunięciom rządu radzieckiego towarzyszyła antyleninowska frazeologia sprzeczna z prawem Polski do niepodległości. Wobec tysięcy Polaków zastosowano represje i deportacje. Większość z nich jednak powróciła po wojnie do Ojczyzny, przywożąc z reguły szacunek dla patriotyzmu i ofiarnej postawy narodu radzieckiego oraz pamięć o wielu dowodach okazanej im zwykłej ludzkiej życzliwości.

W 1939 roku klęska osamotnionej wówczas Polski postawiła nasz naród nie tylko wobec ponownej utraty niepodległości, lecz i groźby biologicznego unicestwienia. Zginęło ponad 6 mln polskich obywateli. Naród nasz niezłomną postawą i bohaterską walką wewnątrz kraju i na wszystkich frontach wnosił godny wkład do wspólnego zwycięstwa nad hitleryzmem. W decydującej fazie tej walki stanęła na jej czele Polska Partia Robotnicza w sojuszu z innymi siłami lewicy.

Należy przypomnieć, że w przededniu wojny komuniści polscy znaleźli się w szczególnie trudnych warunkach. Komunistyczna Partia Polski została rozwiązana przez Komintern w 1938 r. pod bezzasadnymi, prowokacyjnymi zarzutami. Jej kierowniczą kadrę zdziesiątkowano. Rząd londyński i związane z nim siły działające w okupowanym kraju cechował antykomunizm i antyradzieckość. Władze hitlerowskie prześladowały lewicę ze szczególnym okrucieństwem.

Sytuacja wymagała wielkiego hartu ideowego i odwagi politycznej. Komuniści polscy wykazali je, organizując partię nowego okresu dziejowego — Polską Partię Robotniczą oraz Gwardię, a następnie Armię Ludową, PPR głosiła sojusz z Krajem Rad, podejmowała walkę zbrojną dla przeciwstawienia się terrorowi najeźdźcy i wspierania decydującego frontu wschodniego. PPR-owcy nie ulękli się oszczerczych oskarżeń, że są „agenturą Moskwy". Zdobywali stopniowo zaufanie i oparcie w klasie robotniczej, wśród chłopstwa, demokratycznych grup inteligencji i młodzieży. Dowiedli swej wierności patriotyzmowi i internacjonalizmowi, swej mądrości i dalekowzroczności.

Doniosłą rolę w otwieraniu dróg ku nowej Polsce, zwłaszcza poprzez zorganizowanie na ziemi radzieckiej ludowego Wojska Polskiego, odegrał Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Budowany wówczas przez komunistów obydwu krajów po załamaniu się stosunków z emigracyjnym rządem w Londynie sojusz polsko-radziecki diametralnie odmienił stosunki między naszymi narodami. Losy ojczyzny, wyzwolonej przez Armię Radziecką i walczące z nią ramię w ramię Wojsko Polskie, wzięły w swe ręce siły ludowodemokratyczne.

Przyjaźń i sojusz przypieczętowane wspólnie przelaną krwią umożliwiły odbudowę suwerennego państwa w sprawiedliwym kształcie społeczno-ustrojowym i terytorialnym, powrót Polski na jej dawne ziemie zachodnie i północne. Pomoc radziecka ułatwiła przetrwanie najtrudniejszego czasu.

Z optyki własnych doświadczeń partia nasza odwołuje się do pierwszych lat ludowej Polski, do programowej myśli PPR, w formułowanie i realizację której szczególny wkład wniósł Władysław Gomułka. Cechą tego okresu było kojarzenie uniwersalnych zasad marksizmu-leninizmu i prawidłowości socjalistycznego budownictwa z tradycją i uwarunkowaniami narodowymi. Była nią także ideowa i polityczna bojowość partii połączona z pozyskiwaniem szerokiego kręgu sojuszników, budowaniem patriotycznego porozumienia. Wiele słuszności było także w realistycznych i racjonalnych koncepcjach ekonomicznych lat 1944—1948. Sojusz dwóch klasowych partii — PPR i PPS otwierał perspektywę ich zjednoczenia. Polska wniosła duży wkład do teorii i praktyki ludowej demokracji. Wiele związanych z nią rozwiązań zachowuje wartość dla okresu przejściowego, w którym nadal znajduje się nasz kraj.

Lata pięćdziesiąte oznaczały dla nas wielki postęp w budowie podstaw socjalizmu — uprzemysłowienie, społeczny awans mas ludowych, rozwój oświaty, nauki i kultury. Ale na rozwój krajów socjalistycznych i ich wzajemne stosunki wpłynęły wielce ujemnie konsekwencje „zimnej wojny", a przede wszystkim doktrynerstwo, błędy i wypaczenia. Po XX Zjeździe KPZR, dzięki twórczym siłom naszej partii, potępione zostały ówczesne deformacje, nastąpił burzliwy zwrot polityczny 1956 r. Niestety, nie udało się jednak w dłuższym horyzoncie czasu zapewnić prawidłowego i harmonijnego rozwoju.

Międzynarodowy i wewnętrzny przeciwnik klasowy liczył nieraz na polską specyfikę, na ukształtowane historycznie sprzeczności, na nasze pomyłki i słabości. Jednakże socjalizm ugruntował się w naszym narodzie na tyle, by przekreślić szanse kontrrewolucji. Ze wszystkich zakrętów wychodziliśmy suwerennie, na mocy własnych decyzji.

Niezależnie od błędów, zahamowań i porażek nasz powojenny dorobek blisko 42 lat jest ogromny i niepodważalny. PRL stała się niezłomnym ogniwem socjalistycznej wspólnoty. W sojuszu z ZSRR znalazła podstawową gwarancję integralności swego terytorium, fundament narodowego bezpieczeństwa i rozwoju.

III.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, naród nasz, łączy dziś i jutro Ojczyzny z rozwojowym nurtem socjalizmu, którego śmiałe, nowatorskie kierunki naświetlił XXVII Zjazd KPZR. W obecnej strategii i linii partii Lenina widzimy kolejny w historycznej skali rewolucyjny impuls.

Rewolucja, ów „akuszer historii", nie kończy się z chwilą zdobycia władzy, lecz w istocie dopiero się rozpoczyna. Proces ten wymaga woli, odwagi i umiejętności odrzucania przestarzałych form, ciągłego kreowania nowych treści i metod rozwoju.

Partii marksistowsko-leninowskiej nie wolno poprzestać nawet na największych dokonaniach. Musi być rewolucyjna zawsze, na każdym kolejnym etapie, w każdej nowej sytuacji historycznej. Taka też jest istota linii XXVII Zjazdu, kwietniowego, styczniowego i czerwcowego plenum KC KPZR.

Nowe myślenie nawiązujące do idei i doświadczeń Rewolucji Październikowej, do leninizmu, otwiera szeroką przestrzeń dla ludzkiej aktywności. Wynika z głębokiej wiary w twórcze możliwości człowieka. Tworzy warunki do ich pełniejszego, bardziej efektywnego wykorzystania.

Główne cechy obecnego okresu to jedność ciągłości i zmiany, kontynuacji i przeobrażeń, trwałości fundamentalnego dorobku i rozmachu nowych rozwiązań.

Choć Polska jest na mniej zaawansowanym etapie budownictwa socjalistycznego, choć działamy w znacznie trudniejszych warunkach, nasz sposób podejścia, myśl polityczna i filozofia działania ukształtowane na IX i X Zjazdach PZPR są współbieżne z linią KPZR.

Partia nasza w dramatyczny sposób doświadczyła skutków odchodzenia od dialektycznych prawidłowości budowy socjalizmu. Niedostrzeganie różnorakich dylematów i sprzeczności, zachowawczość, samozadowolenie i biurokratyzm odrywały kierownictwo partii i państwa od „żywego życia", osłabiały więź z klasą robotniczą, z szerokimi masami.

Przyszło nam drogo zapłacić za zwlekanie ze zmianami, do których dojrzały warunki, oraz za wycofywanie się z procesów już zapoczątkowanych, za konserwatyzm, za skostnienie form i rdzewienie mechanizmów rozwoju gospodarki i demokracji.

Twórczości mas i jednostek, inicjatywom i innowacjom sprzyja sama natura socjalizmu. Rozwojowe szanse nie oznaczają jednak automatyzmu. Kiedy życie domaga się nowego stylu działania, gdy konieczne staje się dostosowanie metod gospodarowania do rozwoju sił wytwórczych, a form rządzenia do narastającej społecznej potrzeby wzbogacenia demokracji, partia musi to podejmować. Jeśli w porę na te wymogi nie odpowiada, zjawiska kryzysogenne kumulują się, powstaje szeroka przestrzeń społecznego niezadowolenia, na którym żerować może przeciwnik klasowy.

Przekonaliśmy się o tym gorzko i boleśnie. Z początkiem 1980 roku w kampanii przed VIII Zjazdem PZPR donośnie rozlegały się głosy aktywu i mas partyjnych, domagające się zmiany dotychczasowej linii. Gdy VIII Zjazd przeszedł nad tym do porządku dziennego, zachwiało to zaufaniem mas pracujących do partii, powstał nastrój rozgoryczenia i protestu. Tak doszło do sierpniowego kryzysu. Wzmogła się aktywność wewnętrznych i zewnętrznych sił antysocjalistycznych, szeroko rozlała się fala anarchii. Rewizję dotychczasowej linii, niezbędne Polsce reformy trzeba było podjąć w skrajnie nie sprzyjających warunkach politycznych, gospodarczych i społeczno-psychologicznych, pod ogniem przeciwnika.

Doświadczenia nasze potwierdzają prawdę słów Michaiła Gorbaczowa o konieczności zmian, których domaga się życie: Jeśli nie my — to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Są w socjalizmie pociągi, na które spóźniać się nie wolno.

Reformowanie różnych dziedzin życia stało się obiektywną koniecznością. Kiedyś słowo „reforma" brzmiało w naszym leksykonie podejrzanie. Kojarzyło się z pojęciem „reformizmu", oznaczającym oportunistyczną niechęć do rewolucyjnego rozwiązania sprzeczności między pracą i kapitałem. Reformy w naszym dzisiejszym rozumieniu nie mają nic wspólnego z reformizmem minionego czasu. Dzieli je zasadnicza różnica formacji ustrojowych i epok historycznych, jakościowo odmienna treść klasowa.

Ujawnianie niedomagań nie może być politycznym atutem klasowego przeciwnika. Partia powinna być zarówno sztabem, motoryczną siłą kreującą socjalistyczną rzeczywistość, jak i pierwszym, szczególnie wnikliwym jej krytykiem. Być nim nie tylko wstecz, ale przede wszystkim na bieżąco, na co dzień, ponieważ od błędów już popełnionych, słabości już poznanych i schorzeń już nazwanych, groźniejsze są te, które — jeśli nie będziemy na czas podejmować i rozwiązywać problemów — mogą rodzić się dziś i jutro.

Socjalistyczna odnowa to proces ciągły, nieustanne poszukiwanie prawidłowych form przejawiania się zasad i cech nowego ustroju. Stąd wielkie znaczenie, jakie ma przywrócenie dialektyce, a w szczególności prawu jedności i walki przeciwieństw należnej rangi w badaniach i przeobrażaniu rzeczywistości. Jej bezkonfliktowe postrzeganie okazało się błędne teoretycznie i wysoce kosztowne w praktyce. Siłą napędową wszelkiego rozwoju są sprzeczności. Ich rozwiązywanie wymaga, by nie godzić się z negatywnymi stronami rzeczywistości, lecz wytrwale przeobrażać ją w duchu rewolucyjnego aktywizmu.

Przełamanie przez KPZR dogmatycznego zablokowania teorii, jawność i demokratyzacja życia publicznego, nowy dynamizm w sferze gospodarki, nauki i techniki, w zaspokajaniu potrzeb społecznych, zmiany w polityce kulturalnej i wielkie inicjatywy pokojowe — to niezbędne przesłanki wzmożonego oddziaływania idei i praktyki socjalizmu na świat współczesny.

W tym nurcie mieści się uchwalony na X Zjeździe Program, stale wzbogacana strategia i linia naszej partii. Biorą one pod uwagę konieczność walki na dwa fronty: przeciwko konserwatyzmowi, ale i awanturnictwu, przeciwko biurokratycznemu hamowaniu zmian, ale i podkładaniu pod nie dezintegracyjnych, anarchistycznych koncepcji. Aby iść naprzód, musimy chronić proces reform przed destrukcyjną ingerencją klasowego przeciwnika, ograniczać i eliminować wpływ antysocjalistycznych koncepcji i haseł.

Partia Lenina podkreśla dziś z nową siłą szczególne znaczenie kojarzenia tego, co uniwersalne, ogólne z tym, co narodowe, specyficzne. To, co dla wszystkich wspólne, nie może istnieć ani rozwijać się poza warunkami miejsca i czasu. Ale z kolei to, co właściwe jednemu krajowi, może być pomyślnie wykorzystywane i rozwiązywane jedynie w zgodzie z celami i zasadami socjalizmu w całości. Różnorodność to nasz atut, jedność to nasza broń.

Bratnie partie, kraje socjalistyczne poszukują dziś nowych efektywnych sposobów produkcyjno-gospodarczej organizacji i naukowo-technicznej aktywności ludzi pracy. Wymaga to docenienia i konsekwentnego wykorzystania prawa wartości, rachunku ekonomicznego, stosunków towarowo-pieniężnych oraz mechanizmów rynkowych. Nie ma to nic wspólnego z tzw. konwergencją, z rachubami strategów imperializmu na stopniowe „przenikanie się" przeciwstawnych ustrojów, a ściślej biorąc, na „rozcieńczanie" socjalizmu.

To prawda, że wiele przydatnych nam kategorii ekonomicznych zrodziło się w łonie formacji kapitalistycznej. Ale w jej łonie powstał również parlament, ogniwo Volty, wzorzec metra, pierwsze maszyny parowe i samochody. W niczym nie umniejsza to możliwości wykorzystywania przez naszą formację wszystkiego, co jest ogólnoludzkim cywilizacyjnym dorobkiem. Podobnie bowiem jak wynalazki, również kategorie ekonomiczne same przez się nie mają wartościującej rangi ideologicznej. Dopiero ujawnienie celów, jakim służą, nadaje im charakter klasowy. Mikroskop może być używany zarówno w wojnie bakteriologicznej, jak dla zwalczania zabójczych epidemii. Zysk może być zarówno synonimem wyzysku, jak i miernikiem postępu uspołecznionego przedsiębiorstwa.

Stawiając na ekonomiczną racjonalność, nie zamierzamy odtwarzać kapitalistycznego mechanizmu, w którym pieniądz rozstrzyga o wszystkim. Programowym celem marksistowsko-leninowskiej partii jest sprawiedliwość społeczna. To cały kompleks zadań obejmujących proces likwidacji wyzysku, ale i wykraczających poza ekonomiczny, materialny wymiar. Socjalizm — to jego pryncypialna zasada — powołany jest zapewniać rzeczywistą równość warunków startu i życiowych szans w istocie wszędzie: w dostępie do oświaty i kultury, wobec prawa, na płaszczyźnie polityki kadrowej i aktywności społeczno-obywatelskiej.

Po nowemu, jako na element przejawiania się założeń sprawiedliwości społecznej, spoglądamy dziś również na rynek. Nierównowaga rynkowa powoduje uciążliwości w dniu powszednim człowieka, stanowi pożywkę dla nadużyć i spekulacji, specyficzną formę uzyskiwania korzyści kosztem społeczeństwa. Prawidłowe rozwiązywanie problemu cenowo-dochodowego, zapewnianie, by rynek był zrównoważony, by panowały na nim rozumnie kontrolowane prawa podaży i popytu, czyni go zarówno bodźcem i sprawdzianem prawidłowego rozwoju sił wytwórczych, jak i czynnikiem równości ludzkich szans. Taki rynek nie tylko nie kłóci się z zasadą planowości, lecz ułatwia socjalistycznemu planiście korygowanie zamierzeń, usuwanie niedostatków i zaniedbań oraz właściwe formułowanie kierunków rozwoju.

W polskiej gospodarce nawarstwiły się skutki woluntaryzmu minionej dekady, załamania lat 1980—1981, imperialistycznej polityki embarga, bojkotu i restrykcji. Ten newralgiczny społecznie obszar jest zarazem polem politycznej bitwy o przyszłość socjalizmu w Polsce. To przede wszystkim tutaj w walce z gospodarczymi trudnościami, których jest wiele i niełatwych do pokonania, weryfikuje się słuszność naszych zamierzeń, skuteczność działań, rozstrzyga zdolność do sprostania potrzebom dnia dzisiejszego oraz wyzwaniom jutra.

Reforma gospodarcza jak soczewka skupia w sobie nasze podstawowe dylematy Łatwo jest mówić „o nowym" i „po nowemu", znacznie trudniej „po nowemu" działać, zdobywać zrozumienie i poparcie dla niepopularnych decyzji, burzyć wieloletnie przyzwyczajenia Ciągle jeszcze napotykamy na obiektywne i subiektywne przeszkody, na to, co można by nazwać „oporem materii", a jest uporczywym utrzymywaniem się starych form, metod i nawyków.

Nasz kurs to zwiększanie skuteczności planowania strategicznego i ekonomizacja metod zarządzania, rozszerzanie zakresu samodzielności, samorządności i samofinansowania przedsiębiorstw, umacnianie instrumentów i parametrów ekonomicznych. To uzyskanie trwałej równowagi w gospodarce i na rynku, przyśpieszenie postępu naukowo-technicznego, przemiany struktury gospodarczej wyrażające się wyprzedzającym rozwojem gałęzi będących nośnikami postępu i efektywności To preferowanie innowacji i przedsiębiorczości oraz zaostrzanie wymagań jakościowych przy równoczesnym zapewnieniu społecznej sprawiedliwości i skutecznej ochrony socjalnej najsłabszych grup społeczeństwa.

Zapewnianie bezpieczeństwa socjalnego nie ma jednak nic wspólnego z podobnym wynagradzaniem pracy złej, jak dobrej. Tzw „urawniłowka" to zaprzeczenie socjalistycznej formuły życia społecznego. Stanowi ona ukrytą formę pasożytnictwa, przywłaszczanie przez gorzej pracujących środków wypracowanych przez innych, przez klasę robotniczą, przez społeczeństwo jako całość.

Różnorodność konkretnych rozwiązań w poszczególnych krajach nie przeczy tezie, iż strategia przyśpieszenia stanowi obiektywną prawidłowość i konieczność obecnego etapu rozwoju formacji socjalistycznej, jest jej potwierdzeniem. Idee przebudowy ulegają internacjonalizacji, wspólny zasadniczy kierunek wzbogaca się mnogością form jego urzeczywistniania. To także prawidłowość dzisiejszego etapu.

Partia nasza rozpoczęła odnowę od siebie. Ta sama, marksistowsko-leninowska, staje się stopniowo nie taką samą pod względem podnoszenia pojmowanych po leninowsku wymagań ideowych i moralnych w swych szeregach oraz sposobu urzeczywistniania swej misji.

Wiemy dziś dobrze, że nie wystarczy mieć rację. Trzeba ludzi do niej przekonać. Udowodnić, że nasze słowa i postępowanie nie rozmijają się ze sobą Społeczeństwo traktuje to — i słusznie — jako pierwszy warunek wiarygodności.

Zasadniczy wniosek, który płynie z Wielkiego Października, ze wszystkich doświadczeń socjalizmu, to nierozdzielność trzech funkcji partii:
— służebnej wobec klasy robotniczej, ludzi pracy, narodu, przewodniej w społeczeństwie, kierowniczej — w państwie.

Pierwsza — wynika z nakazu ideowo-moralnego, z powinności klasowej i odpowiedzialności społecznej. Druga — polega na zdobywaniu zaufania ludzi pracy, zacieśnianiu z nimi więzi, umacnianiu wiarygodności w ich oczach. Trzecia — jest historycznym prawem i życiową koniecznością rozwoju socjalizmu. Żadna z tych funkcji nie urzeczywistnia się samoistnie, są współzależne, trzeba traktować je łącznie.

Pobudzanie twórczej myśli w partii i umacnianie jej ideowo-moralnej siły to nie dwa różne, lecz w istocie jedno i to samo zadanie. Nie jest jednak łatwo je realizować, gdyż wymaga to przezwyciężenia zastoju, jaki długo trwał w życiu ideologicznym.

„Propaganda sukcesu", próby sztucznego wytwarzania dobrego samopoczucia, chowanie głowy w piasek przed nabrzmiewającymi problemami podważyły naszą wiarygodność. Tematy „tabu" i obszary milczenia stawały się pożywką dla wroga. Dlatego wzięliśmy na uzbrojenie prawdę i jawność, zasadę działania przy „podniesionej kurtynie". Pozwala to skuteczniej realizować politykę, przysparza zaufania, odbiera pole przeciwnikom.

Istotny warunek efektywności codziennego kontaktu i rozmowy z klasą robotniczą, ze społeczeństwem to przezwyciężanie pustosłowia, szablonu i szarzyzny. Dziś odbudowują się w propagandzie, w całym systemie informacyjnym cechy, które dominowały za Lenina: logika argumentów, zdolność trafiania do wyobraźni celnym słowem, wyrazistym obrazem, porywającym tonem.

W pełni podzielamy stanowisko XXVII Zjazdu partii Lenina, że stopień zaawansowania socjalistycznych przemian powinien być mierzony nie tylko uspołecznieniem własności środków produkcji oraz materialnymi wskaźnikami rozwoju, lecz także i poziomem ludowładztwa, rzeczywistym zakresem „bycia gospodarzem" przez masy pracujące. Od tego w wielkiej mierze zależy, by z okazji zbliżającego się 200-lecia pamiętnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela Rewolucji Francuskiej dowieść światu, ile zrobił socjalizm na polu praw nie formalnych, lecz rzeczywistych.

Doświadczenia minionego czasu i treści dnia dzisiejszego potwierdzają doniosłą tezę styczniowego plenum KC KPZR: więcej demokracji to więcej socjalizmu. Jego budowa i umacnianie to sprawa poszerzania aktywności mas, coraz większego wkładu ludzi obdarzonych darem zaangażowania i inicjatywy, nowatorstwa i odpowiedzialności. Coraz więcej takich ludzi skupiać w swych szeregach, coraz szerzej z nimi współpracować i nie bacząc na partyjną przynależność wysuwać ich coraz śmielej. Tak widzimy zasadnicze wskazanie dla polityki kadrowej partii i całego systemu jej więzi ze społeczeństwem.

Po IX Zjeździe z inicjatywy naszej partii znacznie rozbudowaliśmy prawno-instytucjonalną infrastrukturę socjalistycznej demokracji, aby poglądy i dążenia ludzi pracy mogły się ujawniać z większą wyrazistością, w sposób bardziej bezpośredni. X Zjazd nakreślił nowe perspektywy na tej drodze, akcentując jedność praw i obowiązków, demokracji i dyscypliny.

Szczególną wagę przywiązujemy do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — głównej płaszczyzny, a zarazem partnera w procesach porozumienia, jednoczenia społecznej energii. W warunkach polskich wiąże się to z sojuszniczą współpracą ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym.

Z umacnianiem swej pozycji w państwie i życiu społecznym partia łączy urzeczywistnianie kierunku, który można by nazwać umownie socjalistycznym pluralizmem. Nie ma on nic wspólnego z burżuazyjną koncepcją tzw. „wolnej gry" sił politycznych, odrzuca przejawy antagonistycznej rywalizacji. Jego podstawą jest umacnianie kierowniczej roli partii wraz z zasadniczym rozszerzeniem socjalistycznej demokracji. Zakłada to umacnianie pozycji i aktywności Sejmu i rad narodowych, PRON, związków zawodowych, samorządów oraz różnorodnych organizacji społecznych, które stanowią niczym nie zastąpioną formę praktycznego przejawiania się ludzkich zainteresowań i inicjatyw.

Oznacza to również rozbudowę płaszczyzn dla artykułowania różnych opinii, trwałą praktykę konsultacji środowiskowych i ogólnospołecznych oraz badania opinii publicznej. Widzimy w tym mechanizm ujawniania i rozwiązywania sytuacji konfliktogennych. Tak pojmowany socjalistyczny pluralizm służy temu, by na gruncie podstaw ustrojowych mogła twórczo, konstruktywnie ujawniać się i znajdować wykorzystanie różnorodność ludzkich przemyśleń, ocen i propozycji.

Pogłębiając demokrację i samorządność, rozszerzając procesy dialogu i porozumienia, PZPR zapewnia jednocześnie skuteczne umacnianie socjalistycznej tożsamości ustrojowej PRL, ciągłość dokonań polskiej rewolucji społecznej, wierność zasadom marksizmu-leninizmu.

Demokracja stanowi samoistną humanistyczną wartość, ale przede wszystkim powinna „pracować", być efektywna, służyć lepszemu wykorzystaniu narodowego potencjału, rozwojowi kraju, postępowi we wszystkich dziedzinach. Skuteczne korzystanie z instrumentów ludowładztwa wymaga długotrwałego procesu upowszechniania kultury politycznej. Nabycie tej umiejętności nie może dokonać się w drodze jednorazowego aktu, poprzez proklamacje i apele. Zdobywa się ją w toku codziennej praktyki — współuczestniczenia w podejmowaniu decyzji, współgospodarzenia i współodpowiedzialności za działania na poszczególnych szczeblach, od najwyższych do najniższych. Demokracji muszą się więc uczyć zarówno władze, jak i społeczeństwo.

Miniony okres pozostawił u wielu ludzi przeświadczenie, że „państwo da", „państwo powinno", „państwo ma obowiązek". Oczywiście, ustrój nasz nie może mieć nic wspólnego z darwinizmem społecznym, powinien nieść skuteczną pomoc w każdej ludzkiej trosce, pochylać się nad każdym ludzkim bólem. Ale paternalistyczna przesada niweczy inicjatywę ludzi.

Masy tworzą historię. Ale masy — to zbiorowość jednostek. Każda ma swój własny życiorys, własne dążenia i pragnienia, jakąś własną cząstkową prawdę. Nasz obowiązek to wychodzić jej na spotkanie.

Nowe przebija się przez stare z mozołem. Musimy pokonywać wiele barier narosłych w życiu gospodarczym i społecznym. Jest to tym trudniejsze, że działamy w sytuacji obciążonej skutkami głębokiego kryzysu gospodarczego i społecznego. Przeszkód jest wiele. To inercja, bierność częstokroć związana z brakiem doświadczeń. To również skutki nawoływań przeciwnika do wstrzymywania się od społecznej aktywności.

Ujawnia się też zarazem krytyczna masa biurokratycznych oporów, odradzanie się przejawów arogancji władzy, ucieczka od społecznej kontroli, przywiązanie do starych, skompromitowanych metod kierowania. Mamy w istocie do czynienia z konserwatyzmem przyzwyczajeń — nieuniknionym i najszerszym, następnie z konserwatyzmem przekonań — wymagającym przede wszystkim przekonywania i polemiki, wreszcie z konserwatyzmem interesów. Ten jest najgroźniejszy, ponieważ wikła ludzi w aktywny opór wobec nowego.

Postawy konserwatywne splatają się z reguły z biurokratyzmem. X Zjazd PZPR zainicjował wielką operację antybiurokratyczną — krytyczny przegląd funkcjonalności struktur partii i państwa, gospodarki i życia społecznego od centrum poprzez ogniwa pośrednie do pierwszej linii obsługi potrzeb społecznych, a także powszechną atestację stanowisk pracy. Dotychczasowe doświadczenia wskazują na konieczność przełamania oporów na drodze modernizacji systemu kierowania i zarządzania, w tym likwidacji zbędnych ogniw, stanowisk kierowniczych i etatów administracyjnych.

Przesłanie Wielkiego Października, zawsze aktualny leninowski nakaz to przestrzeganie praworządności. W przeszłości nie zawsze byliśmy z nią w zgodzie, co pozostawiło ślady nieufności wobec władz i instytucji, których obowiązkiem jest stać na jej straży. Równocześnie występują przejawy atakowania jej zasad przez przeciwników politycznych oraz elementy aspołeczne.

Socjalistyczne prawo musi wszystkich bez wyjątku obywateli obowiązywać jednakowo. W oparciu o nowe przepisy prawne, instytucje i instrumenty kontroli rozszerzamy społeczny front walki ze wszystkim, co godzi w zasady prawa i sprawiedliwości, osłabia morale narodu, uwłacza zasadom socjalizmu.

W życiu społeczno-politycznym i gospodarczym PRL nie brak dziś nowych, dobrych koncepcji i rozwiązań. Punkt ciężkości tkwi głównie w tym, by wypełnić je konkretną treścią, coraz powszechniej, pełniej i lepiej je wykorzystywać. Zapewnić, by wszystko składało się w sumie na to, co najważniejsze — na skuteczność. Od tego zależą rozmiary i jakość naszego wkładu w twórcze procesy, które coraz szerzej ogarniają realny socjalizm.

IV.

Nowe perspektywy rozwoju socjalizmu to równocześnie nowe horyzonty budowania trwałego pokoju. Pomiędzy podjętym przez KPZR dziełem' wewnętrznej przebudowy i dynamizmem w polityce zagranicznej istnieje zbieżność i współzależność. Podkreślił to raz jeszcze Michaił Gorbaczow w doniosłym wystąpieniu na moskiewskim forum pokojowym „O świat bez broni jądrowej, o przetrwanie ludzkości".

Przedstawiona światu przez Związek Radziecki nowa filozofia pokoju ma głębokie korzenie. Wywodzi się z idei Rewolucji Październikowej, leninowskiej doktryny pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach, z humanistycznej myśli społecznej i politycznej, a jednocześnie stanowi ich twórcze rozwinięcie dla naszych czasów.

Sprawą centralną w tej filozofii i wynikających z niej działaniach ZSRR jest uchronienie ludzkości od zagłady nuklearnej, usunięcie zagrożenia, które ciąży nad współczesnym światem. W radzieckich propozycjach wysuniętych na XXVII Zjeździe, w Reykjaviku aż po zgłoszone ostatnio — zawarta jest koncepcja historycznego kompromisu w imię pokoju. To dziś kwestia najważniejsza. Walka klasowa była, jest i będzie „lokomotywą" historii. Ale już „Manifest Komunistyczny" przypomniał sytuacje, w których niosła ona wspólną zagładę obu walczących stron.

Konieczność wzajemnego wyrzeczenia się rozstrzygania o wynikach rywalizacji odmiennych ustrojów w drodze wojny z mocą podkreślił Lenin. Dziś jest to podstawowy warunek przetrwania ludzkości, a więc i obydwu systemów.

Uchronienie swych narodów i całej ludzkości od nowej wojny światowej jest obecnie nadrzędną historyczną misją sił zrodzonych z Rewolucji Październikowej — Związku Radzieckiego i socjalistycznej wspólnoty, wszystkich sił socjalizmu i postępu, wolności narodów i demokracji.

Przez całą poprzednią historię świata przewijało się pasmo zaborczych wojen toczonych pod hasłami dynastycznymi, religijnymi, rasowymi czy nacjonalistycznymi oraz przejściowych aliansów i długotrwałych konfliktów interesów w dzieleniu swego regionu czy całego świata.

Imperialistycznym stosunkom międzynarodowym socjalistyczna wspólnota przeciwstawiła nowy ich typ — stowarzyszenie suwerennych państw o tożsamych założeniach ideowo-społecznych, solidarnie realizowanych w ramach racji stanu i historycznych uwarunkowań rozwoju poszczególnych narodów. Wzajemne stosunki we wspólnocie przechodziły ewolucję, która wiązała się zarówno z etapami jej rozwoju, jak też z całokształtem sytuacji międzynarodowej.

Dziś, z inspiracji XXVII Zjazdu KPZR, opierając się na decyzjach przyjętych zwłaszcza na moskiewskim spotkaniu przywódców bratnich partii, podnosimy naszą współpracę na wyższy szczebel, nadajemy jej nową jakość.

Wszechstronnie umacnia się równoprawność stosunków między państwami wspólnoty. Niewzruszone ich zasady to wzajemne zaufanie, poszanowanie godności narodowej, samodzielność dróg i rozwiązań. Odpowiedzialność każdej partii przed własnym narodem łączymy nierozerwalnie z troską o dobro, jedność i zwartość całej socjalistycznej wspólnoty, z poczuciem internacjonalistycznej solidarności na arenie międzynarodowej.

Wchodzimy w nowy etap współpracy pomiędzy bratnimi krajami. Szczególne znaczenie mieć będzie ekonomiczna integracja oraz wzajemne zbliżanie społeczeństw. Jest to proces, który wymaga przebudowy dotychczasowych lub opracowania nowych mechanizmów i rozwiązań, a zwłaszcza śmiałości w podejmowaniu i rozstrzyganiu problemów. Jesteśmy wspólnie zdecydowani prowadzić go konsekwentnie, uczynić wszystko, by rozwinął się na jak najszerszą skalę.

W rozwoju socjalistycznej wspólnoty i budowie jej pozycji międzynarodowej główną rolę odgrywa kraj Rewolucji Październikowej. To przede wszystkim Związek Radziecki kosztem wielu wyrzeczeń swego społeczeństwa zapewnił podstawowe warunki bezpieczeństwa naszych państw i narodów. Byłoby naiwnym złudzeniem sądzić, że bez tarczy obronnej ZSRR którykolwiek z naszych krajów przetrwałby jako państwo socjalistyczne. Megalomania narodowa prowadzi do utraty realizmu. Prawdziwa suwerenność i bezpieczeństwo nie mają nic wspólnego z demontażem gwarantujących je mechanizmów.

Rzecz w tym, że imperializm nigdy nie chciał pogodzić się z istnieniem socjalistycznej wspólnoty. W różnych czasach stosował wobec niej różne doktryny, ale jego cele pozostawały niezmienne. Zawsze też usiłował wykorzystać wewnętrzne problemy naszych krajów dla uruchomienia i wsparcia sił kontrrewolucyjnych. Świadczył o tym przebieg wydarzeń 1953 r. w NRD, 1956 r. na Węgrzech, 1968 r. w Czechosłowacji i 1981 r. w Polsce.

Upowszechnia się jednocześnie świadomość, że światem wstrząsają nie tylko konflikty klasowe, ale także dylematy i sprzeczności globalne związane ze współczesną cywilizacją oraz coraz większą rozpiętością poziomów rozwoju. Należą do nich zwłaszcza kwestie środowiska naturalnego, zadłużenia, ochrony zdrowia, zagrożenie kulturowe. Dla uporania się z tymi wyzwaniami socjalizm oferuje aktywistyczną koncepcję dziejów. Odrzucając obezwładniający katastrofizm skazańców, wskazuje na konieczność rozwiązywania niesionych przez czas problemów cywilizacji światowej połączonymi siłami rodzaju ludzkiego.

Do tego właśnie zmierza pokojowa polityka KPZR, wzywając do zastąpienia wzajemnego „odstraszania" i zbrojnej konfrontacji równoprawną, opartą na wzajemnym poszanowaniu podstawowych interesów bezpieczeństwa współpracą oraz nadania naturalnemu współzawodnictwu dwóch systemów konstruktywnego charakteru.

PZPR w pełni solidaryzuje się z obecnym kursem KPZR. Ideową jedność naszych bratnich partii, sojusz państw i współpracę narodów traktujemy nie w sposób statyczny, lecz jako nieustanny rozwój i wzbogacanie wszystkich sfer wzajemnych stosunków. Przystanąć na tej drodze nie wolno. Przeciwnie, teraźniejszość i przyszłość wymagają śmiałości w podejmowaniu i rozwiązywaniu nowych zadań.

W ostatnich latach wchodzimy w wyższą fazę polsko-radzieckiej współpracy. Rozbudowa integracyjnych form i mechanizmów znajduje wyraz w bezpośredniej więzi przedsiębiorstw i placówek naukowo-badawczych, tworzeniu wspólnych jednostek gospodarczych, wspólnych działaniach w celu przyspieszenia rozwoju i przebudowy struktury gospodarek zgodnie ze współczesną rewolucją w nauce, technice i technologii.

Mamy świadomość, że w kierunku tym postawiliśmy dopiero pierwsze kroki, że o wiele więcej pozostaje do zrobienia. Sprzyjają temu wdrażane w obydwu krajach reformy, których cele, kierunki i rozwiązania są zbieżne.

Składową częścią naszej reorientacji ku Związkowi Radzieckiemu oraz innym państwom wspólnoty jest też rozwój współpracy w sferze nadbudowy. Partia nasza przywiązuje wielką wagę do wspólnej deklaracji PZPR i KPZR dotyczącej współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury.

Deklaracja ta i towarzyszący jej obszerny, konkretny program otwierają nowy rozdział we współdziałaniu obydwu partii w tej niezmiernie ważnej sferze. W pracy ideowo-wychowawczej pragniemy wspólnie zamknąć to, co w historii dzieliło, a przywrócić pełny blask wszystkiemu, co łączyło i zespala dziś nasze narody. Wzmagamy troskę o wspólne dziedzictwo, znacznie rozszerzamy wymianę dóbr kultury i wspólne przedsięwzięcia w naukach społecznych. Najważniejsze, by zwrócić się ku przyszłości, otworzyć wszystkie drzwi do dalszego wzajemnego zbliżenia naszych społeczeństw, a zwłaszcza młodych pokoleń, zacieśnić więzy naszej nierozerwalnej przyjaźni.

Już dzisiaj w jej umacnianiu zaangażowane są w obydwu naszych krajach miliony ludzi. Dążymy do tego, aby klimat ten odczuwalny był przez każdego obywatela. Czas przebudowy w ZSRR i odnowy w Polsce stwarza po temu optymalne warunki.

Ukształtowanie i rozwój stosunków polsko-radzieckich oznacza realizację przesłania Rewolucji Październikowej. Rewolucji, która po 70 latach jest nadal żywą, nie wyczerpaną skarbnicą ideowej inspiracji dla komunistów, dla wszystkich sił postępu, wolności i pokoju.

Partia i młodzież

STANISŁAW SEKLECKI

„Wszystko co dzieje się Polsce dotyczy młodzieży. Wszystko co dotyczy młodzieży ma szczególne dla nas znaczenie. Każda idea, każdy ruch polityczny, ma o tyle rację historycznego bytu, o ile potrafi zagwarantować ciągłość międzypokoleniową”.

(z referatu KC na X Zjazd PZPR)

Ten fragment dokumentu partyjnego w zwięzły sposób określa istotę tzw. problemu młodzieży i znaczenie pracy partyjnej w tym środowisku. Podkreśla zaś w szczególności związek spraw młodzieży ze sprawami całego społeczeństwa oraz historyczną rangę pozyskiwania młodzieży dla partii i socjalizmu. Przypomnienie tych zależności wydaje się celowe dla rozważań o zadaniach pracy partyjnej w środowisku młodzieży. Jakże często bowiem problematyka młodzieży traktowana jest wycinkowo i drugoplanowo w całokształcie zadań partyjnych czy społecznych. Towarzyszy temu także powierzchowność ocen postaw i aspiracji młodego pokolenia i znane od zarania ludzkości utyskiwanie na młodzież. Prowadzi to w swoich skutkach do spychania młodzieży na margines aktywności społecznej i politycznej.

Jeśli tak jest — a nietrudno to stwierdzić choćby na podstawie obserwacji codzienności życia społecznego i potocznej opinii publicznej — to wśród zadań pracy partyjnej w odniesieniu do środowiska młodzieży znaleźć się muszą nie tylko zadania dotyczące kształtowania świadomości i postaw młodzieży, pozyskiwania jej dla socjalizmu, ale również zadania kształtowania wśród członków partii i w całym społeczeństwie właściwego stosunku do młodzieży, do jej problemów, aspiracji i możliwości.

Młodzież jako kategoria społeczno-demograficzna cechuje się pewnymi szczególnymi zachowaniami i potrzebami. Te swoiste cechy młodzieży były i są dostrzegane przez naszą partię i brane pod uwagę przy formułowaniu zadań pracy z młodzieżą. Przypomnijmy zatem zapisane w dokumentach stanowisko PZPR wobec młodzieży i jej problemów oraz programowe zadania partii w pracy z młodzieżą.

W Programie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przyjętym na X Zjeździe czytamy m.in.: „Szczególną wagę partia przywiązuje do przekazania młodym pokoleniom całego zasobu historycznych doświadczeń, niezbędnego tworzywa do formowania współczesnych wyobrażeń o socjalistycznej Polsce i naszych wobec niej powinnościach. Jest wolą partii, aby rozwijały się naturalne cechy młodości — wyobraźnia i odwaga myślenia, gotowość do rozumnego ryzyka i koniecznych poświęceń, krytycyzmu, upór w zwalczaniu zła i piętrzących się przeszkód, sprzeciw wobec rutyny i braku wyobraźni. Za swój obowiązek uważamy uczenie młodych myślenia i działania podporządkowanych dobru narodu i państwa, liczących się z realnymi uwarunkowaniami, nacechowanych innowacyjnością, wolą zmian i ulepszeń.

Pragniemy, aby kolejne pokolenia Polaków dorastały i wkraczały w życie w poczuciu wiary we własne możliwości, silne wiedzą i wolą ideową, zdolne do twórczej kontynuacji budownictwa socjalistycznego".

W Programie PZPR sformułowano także oczekiwania partii w stosunku do ruchu młodzieżowego. Do najważniejszych zaliczono: — kształtowanie patriotycznej jedności młodych Polaków wokół najważniejszych potrzeb kraju, pobudzanie aktywności młodzieży w ruchu na rzecz postępu i nowoczesności, rozwijanie poczucia obywatelskich obowiązków, przeciwstawianie się biurokratycznym wypaczeniom, sygnalizowanie błędów, walkę o ich naprawę, uczenie samorządnego działania w szkole, uczelni, zakładzie pracy i na wsi, kształtowanie kultury życia codziennego, pomaganie w racjonalnym wykorzystaniu czasu wolnego.

We współpracy partii z socjalistycznymi związkami młodzieży za najważniejsze uznano przybliżanie młodym programu i celów społeczno-politycznych PZPR oraz przygotowanie najaktywniejszych do wstąpienia w szeregi partii.

Uchwała X Zjazdu zwraca uwagę na potrzebę dalszego aktywnego wdrażania do codziennej praktyki uchwał IX Plenum KC PZPR z 1982 r. Warto więc przypomnieć, że tezą przewodnią i dorobkiem tego plenum było rozwinięcie idei partnerskiego uczestnictwa młodzieży w rozwiązywaniu wspólnych spraw starszych i młodych pokoleń. Partnerstwa rozumianego jako obustronną lojalność młodych i starszych, gotowość wysłuchiwania i uznania argumentów, wychodzenia sobie naprzeciw tam, gdzie chodzi o osiągnięcie wspólnego nadrzędnego celu. Przyjęta na tym plenum koncepcja programowa pracy z młodzieżą zakładała tworzenie takich faktów politycznych i warunków programowo-organizacyjnych, które sprzyjać będą aktywności młodzieży. Założono, że wykorzystanie przez młodzież tej szansy w nauce, pracy i w życiu społecznym zależy od niej samej, ale szanse takie tworzone być muszą za sprawą polityki partii i państwa.

W dokumentach IX Plenum zwrócono uwagę na znaczenie kształtowania socjalistycznej świadomości młodzieży, na to, że problemy młodego pokolenia nie mogą być oddzielane od sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju, że nie jest możliwe tworzenie programu dla młodzieży bez młodzieży, że nie wolno składać młodzieży obietnic bez pokrycia. Podkreślono, że zainteresowanie sprawami młodzieży nie może nosić charakteru kampanijnego oraz że konieczne jest poszukiwanie nowych form pracy partii z młodzieżą.

Pozytywne efekty działań partii i rządu podejmowanych od czasu IX Plenum KC są bezsporne. W znacznej mierze został odbudowany i uaktywniony socjalistyczny front wychowawczy. Partia i socjalistyczne związki młodzieży odzyskują stopniowo pozycje w środowiskach młodzieżowych. W najtrudniejszych kryzysowych latach roztoczono nad dziećmi i młodzieżą parasol osłony socjalnej. Stworzono warunki prawne dla realizacji inicjatyw samej młodzieży. 22 maja 1986 r. Sejm uchwalił „Ustawę o młodzieży", która zakłada m.in. tworzenie warunków do pełnego jej udziału w życiu państwowym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym oraz ponoszenie przez młodych obywateli współodpowiedzialności za rozwój narodu i socjalistycznego państwa.

Jednakże dalecy jesteśmy od samouspokojenia; postęp w realizacji strategicznych zadań IX Plenum jest ciągle niezadowalający. Wiele palących problemów nadal czeka na rozwiązanie. Wymaga usunięcia barier występujących zarówno w samej partii, jak też mających swe źródło w sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Do barier tych zaliczyć można:

— utrzymującą się praktykę, w której realizacja uchwały traktowana jest jako obowiązek wyłącznie instytucji wychowawczych, administracji państwowej i organizacji młodzieżowych, a nie zadanie ogólnospołeczne;
— kampanijne i akcyjne interesowanie się pracą z młodzieżą na niższych szczeblach struktur politycznych i społeczno-gospodarczych;
— zaniedbanie w ideowej i politycznej pracy z wychowawcami młodzieży — opiekunami zakładowych i szkolnych organizacji młodzieżowych, kadrą inżynieryjno-techniczną, personelem mistrzowskim, nauczycielami, pracownikami szkół wyższych i placówek oświatowo-wychowawczych;
— nie przezwyciężone jeszcze słabości socjalistycznych związków młodzieży, takie jak formalizm i schematyzm, zamykanie się w kręgach aktywu, bariery wiekowe między kadrą kierowniczą a bazą członkowską oraz niedostateczny wpływ na młodzież nie zorganizowaną;
— występującą tendencję do paternalizmu, niechęci przedstawicieli części władz do traktowania młodego pokolenia jako partnera i współgospodarza; bezduszny i biurokratyczny stosunek do inicjatyw młodzieży.

Znajomość tych barier powinna być uwzględniania przy formułowaniu zadań pracy z młodzieżą, zarówno w celu ich przezwyciężania, jak i zapewnienia powodzenia wszelkim przedsięwzięciom społecznym i wychowawczym adresowanym do młodych.

*

Praca partyjna z młodzieżą musi uwzględniać diagnozę stanu świadomości społecznej i sytuacji socjalno-bytowej młodego pokolenia. Diagnozę tę należy widzieć we wszystkich jej uwarunkowaniach i złożonościach, z naczelnym założeniem, że kryterium podziału pokoleniowego jest wtórne wobec struktur klasowych.

Dysponujemy dziś materiałami naukowymi, badaniami prowadzonymi systematycznie; co roku opracowany zostaje raport o młodym pokoleniu Polaków, który ukazuje postawy i poglądy, stan świadomości i przekonań młodzieży.

Sytuacja młodego pokolenia jest obecnie nader zróżnicowana. Różnicuje ją zarówno środowisko, zasobność gospodarstw domowych, poziom edukacji, jak również sytuacja rodzinna i sposób życia. Odmienności wynikają także ze specyfiki poszczególnych regionów.

W oparciu o bogaty materiał empiryczny można stwierdzić, że wiedza młodego pokolenia o zjawiskach i procesach zachodzących w społeczeństwie (zwłaszcza w sferze polityki) jest wyrywkowa i nieuporządkowana, zainteresowanie wywołują tylko te problemy, które bezpośrednio wpływają na jej sytuację i realizację życiowych planów.

Hierarchia celów życiowych młodzieży wskazuje na ciągłe utrzymywanie się tendencji koncentrowania się na życiu prywatno-zawodowym. Nie do końca potwierdza się natomiast teza o nastawieniu konsumpcyjnym młodych. Niskie są jednak nadal pozycje wartości samorealizacyjnych i prospołecznej aktywności wyrażające się niechęcią do angażowania się i brakiem zaufania do instytucjonalnych form aktywności.

Utrwalają się również wartości stabilizacyjne przy wyrażanej niechęci do zmian i ponoszenia ryzyka. Niska aktywność społeczna także na płaszczyźnie sportowej, turystyczno-rekreacyjnej, kulturalnej, hobbystycznej związana jest z nieumiejętnością korzystania z ofert, ich niedopasowania do oczekiwań, brakiem infrastruktury i nieumiejętnością propagowania pożądanych wzorów wykorzystania czasu wolnego.

Niemal powszechne jest wśród młodzieży poczucie braku podmiotowości. Potęgują je wciąż zdarzające się praktyki instrumentalnego traktowania młodego pokolenia. Młodzi surowo oceniają rzeczywistość, w której żyją, a także mają krytyczny stosunek do dorobku Polski Ludowej. Niepokoi ich przedłużający się kryzys i jak twierdzą nieudolne lub zbyt powolne rozwiązywanie podstawowych kwestii bytowych młodzieży, takich jak mieszkania, płace, awans zawodowy.

Życie pokazuje, że sądzić jest łatwo — budować trudniej. Dlatego partia z takim uporem i tak często powtarza w rozmowie z młodzieżą: zgoda, potrzebna jest prawda o 42-leciu Polski Ludowej, prawdziwe miary jej dorobku. To nie była jedynie suma błędów i niepowodzeń jak to chcą wmówić młodzieży „prawdziwi patrioci", którzy najlepiej to widzą z zagranicznej perspektywy. Życia, wielkiego heroicznego trudu pokoleń, które Polskę dźwigały z ruin i zgliszcz, nie wolno przecież pozwolić zepchnąć do kąta historii. To właśnie młodzi powinni bronić pamięci tego czynu, godności pokolenia walki i budowy, pokolenia ich dziadów i rodziców.

Jest wielką sprawą obudzić młode pokolenie i przekonać do socjalizmu, porwać do rozmowy o sposobach i metodach urzeczywistnienia jego ideałów. Na jednej z wielu dyskusji z młodzieżą usłyszałem „nie myśmy wymyślili sytuację, że inaczej mówi się na zebraniu, inaczej na lekcji, inaczej w kościele i jeszcze inaczej w domu. Nie my spowodowaliśmy, że praktyka przeczy uchwałom i wspaniałym treściom programów. Dorośli oburzają się, że mamy mierne ambicje, że świat nam przysłaniają sprawy materialne. A kto wymyślił kult przeciętniactwa, kto za złą pracę płaci dobrze, a dobrą nędznie nagradza. Mamy tego pełno w naszych domach". Wszyscy znamy tego typu wystąpienia.

W pracy partii z młodzieżą potrzebny jest realizm. Ale trzeba równocześnie dbać o to, by nie ukształtować wizji przyszłości Polski jedynie w ramach małego, przyziemnego realizmu. Ludzie bez wyobraźni, bez umiejętności opanowania najnowszej techniki będą, jak to ktoś powiedział, analfabetami XXI wieku. Realizm tak — ale nie zamykanie się w swoim małym świecie, obojętnym na sprawy społeczne. Ucząc realizmu, partia jako mądry przewodnik uczyć musi młodych przekraczania horyzontów własnych spraw, własnego życia, własnego środowiska.

Partia adresuje do młodzieży potrzebę obecności w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym, w nauce i kulturze. Preferuje działania kształtujące postawy nowatorskie, nowoczesne, odważne w łamaniu rutyny i schematu. Najwyższe uznanie budzi młodzieżowy ruch racjonalizatorski, ruch na rzecz nowoczesności i postępu, inicjatywy typu Turniej Młodych Mistrzów Techniki, Młodzieżowa Akademia Umiejętności, olimpiady przedmiotowe, zawodowe i tematyczne.

Mówimy młodym otwarcie: świat ucieka, dzieli nas od niego w niektórych dziedzinach spora luka techniczna i cywilizacyjna. Partia musi uczynić z tego faktu źródło motywacji do takich działań młodych ludzi, które będą ten dystans wyrównywać. Tylko młode pokolenie może podjąć zadanie tworzenia nowoczesnej cywilizacji i techniki, które będą łączyły najwyższe osiągnięcia nauki z najgłębszymi treściami socjalistycznego humanizmu, z dorobkiem naszego narodu i naszą historią.

Ważnym ogniwem systemu politycznego państwa jest ruch młodzieżowy, traktowany jako pierwszy i najbliższy sojusznik partii w działalności ideowo-wychowawczej wśród młodzieży. Przestrzegana jest zasada organizacyjnej samodzielności ruchu młodzieżowego, a oddziaływanie na jego oblicze ideowe i polityczne dokonuje się głównie poprzez młodych członków partii. Respektowana jest zasada równorzędności w traktowaniu poszczególnych organizacji.

Jak wspomniano wcześniej, w bieżącej współpracy z socjalistycznymi organizacjami młodzieżowymi, szczególnie odpowiedzialne zadania spoczywają na młodych członkach PZPR. Od ich zaangażowania i zdolności politycznego działania w ogniwach partii i strukturach ruchu młodzieżowego zależą praktyczne efekty partyjnego kierownictwa i ideowego przywództwa w stosunku do organizacji młodzieżowych. Działania podjęte dla wyegzekwowania zasady, że głównym zadaniem członków i kandydatów PZPR do lat 29 jest działalność w jednym z socjalistycznych związków młodzieży nie przyniosły jeszcze zadowalających wyników.

Uchwała IX Plenum KC wywarła pozytywny wpływ na kierunki przemian w ruchu młodzieżowym. W wyniku podjętych działań odbudowano jednolity ideowo i politycznie model ruchu młodzieżowego, wzrosła mobilność i ofensywność organizacji młodzieżowych, nastąpiło umocnienie organizacyjne większości jego ogniw i instancji. Od 1983 r. następuje także stały wzrost liczby członków w poszczególnych związkach, które liczą obecnie: ZSMP — około 1 500 000 (bez młodzieży wojskowej), ZMW — 380 000, ZHP — 2 050 000, ZSP — 60 000 członków.

Ogólnie należy jednak stwierdzić, że stopień zorganizowania młodych ludzi w socjalistycznych związkach młodzieży jest nadal niski i wynosi jedynie około 24 proc. ogółu młodzieży.

Mimo widocznego postępu, pracy organizacji młodzieżowych towarzyszy nadal wiele słabości. Aktywność organizacyjna i programowa związków młodzieży jest zróżnicowana. Brak wystarczającej pomocy dla ogniw podstawowych ze strony instancji nadrzędnych, niezadowalający i niespójny system szkolenia kadr etatowych i aktywu społecznego, bierność i słabość części kół, stereotypowe formy i koncepcje działania.

Niepokoi także fakt, iż w centrum zainteresowania partii pozostaje przeważnie młodzież zorganizowana w związkach młodzieży bądź innych organizacjach społecznych. Poza nimi znajduje się nadal większa część młodego pokolenia. Nie może być ona partii obojętna.

Podstawowym instrumentem oddziaływania partii na młode pokolenie są jej członkowie. Ich postawa, wiedza, doświadczenie i zaangażowanie mają pierwszoplanowe znaczenie w pracy partyjnej, w możliwości pozyskiwania młodych ludzi dla linii partii i jej programu. Główną rolę odgrywają w tym członkowie partii pracujący bezpośrednio wśród młodzieży, choć nie zwalnia to z odpowiedzialności pozostałych.

Wśród ogółu członków partii 7,6 proc. jest w wieku do 29 lat. Na pewno takiego stanu rzeczy nie można uznać za zadowalający. Proces „odmładzania" partii może dokonywać się poprzez odpowiednią strukturę wiekową przyjmowanych kandydatów. Pozyskiwanie młodych do partii pozostaje wciąż pierwszoplanowym zadaniem.

*

Podobnie jak w wielu innych dziedzinach działalności partyjnej istotna część zadań partii w pracy z młodzieżą przypada podstawowym organizacjom partyjnym. Można przewidywać, że zadania te będą coraz większe w miarę utrwalania się orientacji na umacnianie roli POP w społeczno-politycznym i gospodarczym życiu kraju.

Jakie problemy i zadania dotyczące młodzieży znaleźć się powinny w sferze zainteresowań i działalności POP?

Ogólnie rzecz biorąc chodzi przede wszystkim o tworzenie korzystnych warunków dla rozwoju aktywności społecznej młodych ludzi. Wbrew pozorom jest to zadanie trudne i — co więcej — nie zawsze dostrzegane. Kłopot polega na tym, że poglądy młodych i starszych na temat płaszczyzn i form aktywności społecznej bywają różne. Nie zawsze tradycyjne formy działania interesują młodych, natomiast ciekawe pomysły młodych nie zawsze znajdują uznanie starszych.

Nie ma uniwersalnej recepty na tworzenie owych warunków aktywności społecznej młodych. Każda konkretna POP musi samodzielnie określać swoje zadania w tej sprawie. Warto jednak nadmienić, że młodzież bardziej niż starsi wrażliwa jest na wszelkie pozorowanie działalności. Pole aktywności społecznej młodzieży musi być zatem autentyczne, odpowiadać rzeczywistym potrzebom samej młodzieży, środowiska i społeczeństwa, a także możliwościom młodych. Im bardziej będą doniosłe, tym większe będą szanse pozyskania młodzieży.

Program PZPR przyjęty na X Zjeździe wskazuje następujące dziedziny życia społecznego, w których aktywność młodego pokolenia jest najbardziej pożądana. Są to m. in. udział w postępie naukowo-technicznym, wprowadzaniu nowatorskich metod zarządzania i gospodarowania, we wdrażaniu reformy gospodarczej, we właściwym wykorzystaniu czasu wolnego, a także w walce z patologią życia społecznego.

Na tworzenie atmosfery sprzyjającej rozwojowi aktywności społecznej młodych ludzi wpływa istotnie aktywność samych organizacji partyjnych, ich zaangażowanie w zwalczaniu rutyny, występowanie przeciw zastojowi, formalizmowi i biurokratyzmowi, wspieranie ludzi aktywnych, odważnych i twórczych.

Ważnym zadaniem POP jest pozyskiwanie spośród młodych ludzi nowych kandydatów na członków partii. Jest to zadanie szczególne, ponieważ rozbudowa szeregów partyjnych odbywać się może jedynie poprzez podstawowe organizacje partyjne. Nie da się też w inny sposób niż przez przyjmowanie do partii ludzi młodych zachować owej ciągłości międzypokoleniowej w PZPR. Przyjmowanie młodych ludzi do partii jest sprawą zbyt poważną, aby pozostawiać ją bezplanowemu rozwojowi. W praktycznej działalności POP bywa jednak różnie, dlatego należałoby więcej uwagi poświęcać systematycznemu przysposabianiu ideowych i aktywnych społecznie młodych ludzi — zwłaszcza członków socjalistycznych związków młodzieży — do działalności partyjnej. A po przyjęciu w poczet kandydatów takie kierowanie ich pracą i działalnością, aby wyrastali na aktywistów partii.

Młodzi członkowie partii stanowić powinni główną siłę oddziaływania POP na młodzież swego środowiska — poprzez uczestnictwo w związkach młodzieży przede wszystkim, ale również poprzez oddziaływanie w grupach rówieśniczych i w miejscach pracy.

Wspomniany wcześniej obowiązek tworzenia warunków dla młodych obejmuje również tworzenie takich warunków w samej POP. Szansa działalności młodych w POP może zarazem stanowić siłę przyciągającą młodych bezpartyjnych do partii i otwierać dalsze możliwości rozbudowy szeregów partyjnych w tym środowisku.

Podstawowe organizacje partyjne powinny stale interesować się działalnością socjalistycznych związków młodzieży oraz udzielać im wszechstronnej pomocy.

Wydaje się, że nie w pełni wykorzystywane są przez POP możliwości oddziaływania na młodzież poprzez różne przedsięwzięcia upowszechniające ideologię partii. Można założyć, że nie wszystkie organizacje partyjne są w stanie organizować tego rodzaju działalność. Ale są przecież takie organizacje, których członkowie mogą kompetentnie rozmawiać na tematy ideologiczne z młodzieżą. Nie jest też prawdą, że cała młodzież nie przejawia zainteresowań tą problematyką. Wiele wskazuje na to, że większe przeszkody w dotarciu z ideologią socjalizmu do młodzieży tkwią w pewnym schematyzmie naszego działania niż w obojętności młodzieży.

Dziś możemy już mówić o w miarę spójnym systemie pracy ideowo-politycznej i wychowawczej z młodzieżą. Rozszerzone zostały — lecz jeszcze niedostatecznie — możliwości naszego oddziaływania, poprzez kształcenie ideologiczne w partii i w ruchu młodzieżowym. Prowadzi się różnorodne działania na rzecz odrodzenia bądź wzbogacenia życia ideowego młodzieży. Oprócz różnego rodzaju kursów i szkoleń, organizuje się seminaria lub otwarte zebrania partyjne zapraszając do udziału nie tylko młodych członków czy kandydatów partii, ale również aktyw socjalistycznych związków młodzieży, a także młodzież nie zrzeszoną.

Ukształtował się i nadal rozwija, obejmując swym zasięgiem coraz liczniejsze rzesze młodzieży, system pracy ideologicznej i politycznej w socjalistycznych związkach młodzieży. Na ten system składają się zebrania szkoleniowe kół, szkolenia specjalistyczne w ramach szkół aktywu, powszechne podnoszenie wiedzy ideologiczno-politycznej poprzez olimpiady, turnieje, konkursy.

Jednak mimo tych działań nadal wiele młodzieżowych środowisk nie jest objętych skutecznym działaniem ideologicznym. Często sposób podejścia podstawowych organizacji partyjnych do upowszechniania tematyki ideowo-wychowawczej jest zbyt sztampowy i przynoszący niewielkie efekty. Budowa socjalistycznego frontu wychowania nie może dokonać się przy pomocy tradycyjnie stosowanych metod.

Poważnym zadaniem, a zarazem sporą szansą POP jest pozyskiwanie młodych dla tych wszystkich przedsięwzięć, które dotyczą unowocześniania gospodarki i życia publicznego, innowacyjności oraz postępu technicznego i społecznego, reformy gospodarczej. Nie ulega wątpliwości, że młodzi ludzie są naturalnym sojusznikiem zmian i postępu. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego tak mało widoczne jest zaangażowanie młodych w reformę gospodarczą, gdzie tkwią przyczyny tego stanu, kto zaniechał czy hamuje tworzenie pokoleniowego frontu walki młodych o reformę gospodarczą? Warto postawić takie pytanie w podstawowych organizacjach partyjnych i uwzględniać w pracy wynikające z tego wnioski.

Odrębną niejako i szczególnie ważną rolę w całokształcie zadań partii w pracy z młodzieżą spełniają podstawowe organizacje partyjne w oświacie, szkolnictwie wyższym oraz innych instytucjach i organizacjach działających wśród młodzieży. Oprócz zadań odnoszących się do pracy z młodzieżą, te organizacje partyjne koncentrować muszą swoją uwagę także na pracy z kadrą wychowawców i nauczycieli oraz odbudowywać autorytet szkoły w społeczeństwie. Jest to zadanie szczególnie odpowiedzialne i dodajmy trudne, na skutek ogromnych nacisków na te środowiska sił antysocjalistycznych, sporego rozchwiania ideowego w ostatnich latach oraz ciągłych prób dezawuowania wartości naszego wychowania. Być może tym organizacjom partyjnym potrzebna jest największa pomoc ze strony całej partii. W polu zainteresowań POP znajdować się powinien również problem promocji młodych w ich awansie zawodowym i społecznym. Młodzieżą umownie określamy ludzi do lat 30-tu, czasem nawet jeszcze starszych. Mieszczą się zatem w tej kategorii ludzie w pełni sił zawodowych i twórczych. W niektórych zawodach osiągający apogeum swych możliwości. Udział tej grupy demograficznej w kadrze kierowniczej w gospodarce, działalności publicznej i politycznej jest jednak stosunkowo niewielki. Mówi się nawet o powstającej luce pokoleniowej w niektórych dziedzinach życia społecznego. Należy brać to pod uwagę nie tylko w interesie młodzieży, ale także całego społeczeństwa. Czy podstawowe organizacje partyjne mogą odgrywać rolę w zmianie tej sytuacji?

Zasady polityki kadrowej PZPR przyjęte na XIII Plenum KC w październiku 1983 r. nadają organizacjom partyjnym istotne kompetencje. Trzeba z nich śmielej korzystać. Nie tylko wtedy kiedy instancje partyjne zwracają się o opinię w sprawach kadrowych. Także inspirują awanse na podstawie własnego rozeznania, na ogół lepszego niż na wyższych szczeblach struktury partyjnej.

*

Problemy młodego pokolenia od wielu lat niezmiennie zajmują centralne miejsce w działaniach partii i pracach rządu. Działania na rzecz poprawy warunków życia, pracy i startu zawodowego młodych, szeroka oferta udziału w całym systemie społecznej demokracji od sołtysa po posła w ruchu zawodowym i samorządzie, doskonalenie całego systemu edukacji — oto hasła stanowiące pomost do młodego pokolenia, dowód troski partii o warunki jego rozwoju.

Partia odradza się poprzez młodzież, w działaniach i pracy z młodzieżą sprawdza swe zdolności przewodzenia, swą siłę przekonywania i organizowania do działań, swój autorytet polityczny i moralny. Praca z młodzieżą, umiejętność pozyskiwania jej, to droga o zasadniczym znaczeniu dla umacniania partii i pomnażania jej twórczych sił. Skala zadań partii w tym względzie jest rozległa. Zaś ich istota polega na obowiązku tworzenia takich warunków edukacji i pracy młodzieży, dla rozwoju jej aktywności, postaw nowatorskich i inicjatywnych, które służąc rozwiązywaniu dzisiejszych niełatwych problemów społeczno-gospodarczych i cywilizacyjnych kraju zaspokajać będą rosnące aspiracje młodego pokolenia. Partia ma obowiązek troszczyć się o wychowanie młodego pokolenia które zgodnie z tezą W. Lenina, dochodzi do socjalizmu drogą inną aniżeli pokolenie poprzedników, tworząc nowe — w szacunku dla historii.

Rola POP w polityce kadrowej

WŁADYSŁAW BOROWIK, JULIAN NADOLSKI

Decyzje określające zasady polityki kadrowej, podjęte na XIII Plenum KC PZPR po IX Zjeździe i na X Zjeździe PZPR, sprawiają, że systematycznie poszerza się społeczna baza rekrutacji kierowniczych kadr, doskonalone są kryteria ich doboru i oceny. Jawność decyzji w obsadzaniu stanowisk kierowniczych, uwzględnianie przy tym szerokiej opinii społecznej — POP/OOP oraz środowisk bezpartyjnych — umożliwiają wysuwanie na kierownicze stanowiska coraz lepszych kandydatów.

Konsekwentna i prawidłowa realizacja ustalonych i przyjętych założeń polityki kadrowej w znacznej mierze zależy od aktywności i zaangażowania podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych.

Rola POP/OOP wynika w sposób organiczny z samego charakteru partii marksistowsko-leninowskiej. Określają ją zarówno cele i zadania partii, jak i szczególne cechy jej struktury organizacyjnej. Dlatego też Statut

PZPR (art. 38) stwierdza: „Partia opiera swoją działalność na organizacjach partyjnych".

Partia zawsze dążyła i dąży do podniesienia roli i zwiększenia zdolności działania podstawowych organizacji partyjnych. Wynika to z tradycji leninowskich. Lenin pisał m.in.: „Przede wszystkim terenowe i zwłaszcza fabryczne komórki partyjne, kierowane przez przodujących towarzyszy spośród samych robotników, bezpośrednio związanych w codziennym życiu z masami — oto podstawa, na której budowaliśmy i zbudowaliśmy niezachwianie trwały trzon rewolucyjnego i socjaldemokratycznego ruchu robotniczego"*).

W jego pracach: „O reorganizację partii", „Na prostą drogę", „Na właściwą drogę", „Do jedności" i innych stale przewija się myśl, że podstawowe organizacje partyjne w fabrykach to fundament, na którym zbudowano cały gmach partii. W nich widział decydującą siłę ruchu rewolucyjnego. Tam też winny znajdować się główne punkty oparcia dla agitacyjno-propagandowej i organizacyjnej pracy partii wśród mas.

Prawa i obowiązki podstawowych organizacji partyjnych oraz ich odpowiedzialność wobec całej partii formułuje pkt 65 Statutu PZPR. Czytamy w nim: „Podstawowe organizacje partyjne ponoszą przed partią odpowiedzialność za realizację uchwał zjazdu i programu PZPR, za przestrzeganie zasad statutowych; zobowiązane są do kształtowania odpowiedniej atmosfery społeczno-politycznej wśród pracowników zakładów pracy, instytucji oraz w środowiskach, w których działają.

Prawem i obowiązkiem POP jest zajmowanie stanowiska we wszystkich ważnych sprawach politycznych, społecznych i gospodarczych środowiska działania, a zwłaszcza dotyczących gospodarności, efektywności i jakości pracy oraz warunków bytu załogi, poprawy organizacji i dyscypliny pracy, racjonalizacji zatrudnienia, eliminowania biurokratyzmu i marnotrawstwa, racjonalnego wykorzystywania majątku narodowego, kompetentnej pracy administracji, realizacji zasad polityki kadrowej, podejmując je organizacje partyjne kierują się zasadą kojarzenia interesów lokalnych z nadrzędnymi interesami ogólnonarodowymi.

Zadania te spełniają organizacje partyjne bezpośrednio poprzez politykę kadrową, działalność inspiratorską i kontrolną oraz przez aktywny udział członków partii w pracach samorządu załogi, wiejskiego i mieszkańców oraz związków zawodowych i innych organizacji społecznych".

PZPR zawsze starała się, aby jej organizacje były punktami oparcia dla partii, aby usprawniały działalność, zwiększały swój wpływ w masach. Praktyka wykazała, że doskonalenie działalności podstawowych organizacji partyjnych musi być stałym procesem wykorzystującym instrumenty kontroli, krytyki i samokrytyki, zmierzającym do eliminowania biurokratycznych form pracy.

Jednym z podstawowych elementów kształtującego się jednolitego systemu polityki kadrowej są przeglądy kadrowe. Dobra bowiem znajomość kadr stanowi podstawę dla racjonalnego i optymalnego ich wykorzystania.

Podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne, ich egzekutywy powinny uczestniczyć w przeglądach kadrowych, dbając o ich obiektywizm i rzetelność. Przeglądy weszły już do praktyki działań kadrowych i dobrze służą egzekwowaniu sprawnej i efektywnej pracy od osób zajmujących stanowiska kierownicze różnych szczebli. Pozwalają one także na usuwanie nieprawidłowości.

---

*) W. I. Lenin, Dzieła, t. 15, str. 7.

Dorobkiem przeglądu kadrowego są konkretne wnioski. Organizacje partyjne mają obowiązek je poznać i bacznie śledzić ich realizację. Nie wolmo dopuścić do zaniedbań w tym zakresie. Wskazane byłoby wprowadzenie do porządku zebrań partyjnych tematu „ocena realizacji wniosków z przeglądu kadrowego".

POSTAWY KADR KIEROWNICZYCH

Przedmiotem szczegółowego zainteresowania organizacji partyjnych powinna być ustawiczna praca ideowo-wychowawcza w zakresie kształtowania postaw kadry kierowniczej. W tej sprawie X Zjazd PZPR wprowadził istotną zmianę w Statucie PZPR, stwierdzając w punkcie 67, że „Podstawowe organizacje partyjne mają prawo do ... okresowych ocen postaw ideowo-politycznych i moralnych, wyników działalności zawodowej i społecznej swoich członków, w tym także pełniących funkcje w komitetach i organach kontrolnych partii, organach władzy państwowej i organizacjach społecznych, zajmujących stanowiska w administracji państwowej i gospodarczej oraz całej kadry kierowniczej w środowisku swego działania".

Zwrócenie bacznej uwagi na postawy kadry kierowniczej dyktują aktualne potrzeby w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. Istotne znaczenie ma to w okresie realizacji nakreślonych w ramach reformy gospodarczej przemian ekonomicznych i — co za tym idzie — przemian w świadomości społecznej. Kadra kierownicza, jako główny organizator życia społecznego, powinna przodować, dając przykład i pociągając za sobą innych.

Obserwując rzeczywistość, którą sami zresztą współkształtujemy, można dostrzec dysproporcje i nierównomierności w życiu społecznym i gospodarce. Np. są takie zakłady pracy, które znajdują się w czołówce, realizują dobrze zadania gospodarcze, a tuż obok zakłady, które produkują źle, opieszale, a na dodatek nikomu niepotrzebne buble. Mamy zakłady, w których panuje dobra atmosfera, rozwijają się formy społecznej inicjatywy i zakłady źle kierowane, gdzie tętno pracy i życia społecznego zamiera. Mamy gminy żywotne, szczycące się osiągnięciami gospodarczymi, a obok gminy ledwie egzystujące. Sąsiadują ze sobą przejawy wspaniałych postaw i fakty zwykłego niedbalstwa. Spotykamy wiele zjawisk niezgodnych z normami moralnymi, a często także sprzecznych z prawem. Jest wiele protekcjonizmu, decyzji personalnych nie wyrastających z racjonalnej analizy, ale polegających tylko i wyłącznie na lansowaniu „swoich" kandydatów. Mamy do czynienia z utajonymi wykroczeniami w dziedzinie stosunków pracy, z przekraczaniem wypaczeń, nadmiarem przywilejów nie przewidzianych żadną pragmatyką służbową. Zdarzają się fakty dygnitarstwa, nadużywania stanowiska, łamania zasad współżycia społecznego.

W tej sytuacji nie tylko komisje kontrolno-rewizyjne i ogniwa kontrolne państwa, ale partia jako całość, bardziej aktywnie, na co dzień musi występować przeciwko tego rodzaju zjawiskom.

Walka ze złem społecznym i kształtowanie pożądanych postaw ogniskują się w momencie, gdy rozpatrywane są konkretne sprawy na zebraniach partyjnych. To ważny moment, który powinien być wykorzystany do ośmielania ludzi, wyzwolenia ich odwagi. Żeby ludzie po prostu mówili, co myślą o swoich problemach i o wielkich sprawach. Idzie o to, aby poprzez system zdrowej krytyki, rozumianej jako akt partyjnej pomocy, realizowanej w spokojnej i kulturalnej formie, uniknąć dramatycznych sytuacji i ostatecznych decyzji.

Nie sa to sprawy proste ani łatwe. Często obserwujemy bierność, asekuranctwo, uległość szeregowych pracowników wobec hierarchii służbowej.

Zasada jednoosobowej odpowiedzialności i kierownictwa nie powinna eliminować i drugiej ważnej zasady — stałej kontroli POP nad postępowaniem kierowniczej kadry w zakładzie.

Rola, jaką odgrywać mają organizacje partyjne w przemyśle i różnych instytucjach, nie może ograniczać się tylko do funkcji kontrolnych. Ważne są także zadania inspirujące. Tymczasem niektóre POP ugięły się pod naciskami ze strony hierarchii administracyjno-służbowej. Niejedna organizacja partyjna z wygodnictwa upodabnia się do struktur, opartych na zasadzie podległości służbowej. Kopiując, powtarzając zwyczaje właściwe tym strukturom, zatraca wobec nich swoją funkcję korygującą, krytyczną, swoją rolę twórczą, antybiurokratyczną. Zamiast wnosić „politycznego ducha" w w pracę zakładu czy instytucji, poddaje się sama naporowi biurokratycznych zwyczajów. A przecież w zasadach naszej partyjności kryje się antidotum na groźby biurokratycznych deformacji, wielki potencjał sił sprzyjających demokracji socjalistycznej. Trzeba je uruchomić, a zależy to głównie od POP.

W wielu jednak podstawowych organizacjach partyjnych niedostateczna jest znajomość zasadniczych dokumentów kadrowych partii, nie mówiąc o tym, że część organizacji partyjnych nie wie, na jakie stanowiska kandydaci powinni być przez nie opiniowani, a dla jakich podstawowe organizacje partyjne wydają swoje rekomendacje.

OPINIOWANIE I REKOMENDOWANIE

Obowiązki organizacji partyjnych w doborze ludzi na kierownicze stanowiska określają trzy dokumenty:

— Statut PZPR, stwierdzający, iż „rekomendacji na stanowiska kierownicze udzielają komitety partyjne i ich egzekutywy po uzyskaniu opinii o kandydacie w macierzystej POP";

— „Główne założenia polityki kadrowej PZPR", stwierdzające, iż: „kandydaci na wszystkie stanowiska kierownicze — członkowie PZPR — muszą uzyskać pozytywną opinię swej macierzystej podstawowej organizacji partyjnej";

— Uchwała Biura Politycznego KC PZPR z 6 maja ub.r. w sprawie polityki kadrowej w partii i państwie, która podkreśla „ścisłe przestrzeganie wymogu, by organizacje i instancje partyjne wydawały kandydatom na kierownicze stanowiska opinie i rekomendacje na podstawie wnikliwej oceny ich postawy, pracy oraz możliwości, w tym również zasięgając opinii osób bezpartyjnych oraz członków stronnictw sojuszniczych".

Można więc stwierdzić, iż każdy członek PZPR, kandydujący na kierownicze stanowisko — zarówno minister, jak i mistrz w zakładzie — musi uzyskać od swej podstawowej organizacji partyjnej pozytywną opinię. Jest to niezwykle ważne uprawnienie organizacji partyjnej, a zarazem wyraz jej odpowiedzialności za kandydata. Jest to jednocześnie wyraz troski partii o właściwy dobór kadr.

Aby być rekomendowanym na odpowiednie stanowisko kierownicze, kandydat musi uzyskać poparcie dwóch gremiów partyjnych: własnej organizacji oraz odpowiedniej instancji. Zwróćmy uwagę: w dokumentach stwierdza się jednoznacznie, iż chodzi o opinię całej organizacji partyjnej i rekomendację na stanowisko instancji partyjnej, a nie ich kierownictw — egzekutyw.

Jaka jest procedura uzyskiwania tego dwustronnego zaufania partii? Rozpatrzmy tę sprawę na przykładzie obsady stanowiska kierowniczego w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Jeżeli organ założycielski przedsiębiorstwa pragnie obsadzić konkretne stanowisko kierownicze, wyszukuje odpowiedniego kandydata. Bada jego kwalifikacje zawodowe i społeczne, a następnie przedstawia odpowiedniej instancji partyjnej. Ta z kolei zwraca się do macierzystej organizacji partyjnej kandydata o opinię o nim.

Praktyka jest zwykle taka, że najpierw sprawę rozpatruje — zwykle przy udziale zainteresowanego — egzekutywa. Dopiero po tym przedstawiana jest przez egzekutywę — z jej stanowiskiem — na zebraniu partyjnym. Zwykle w obecności zainteresowanego, aby mógł odpowiedzieć na ewentualne pytania, wyjaśnić wątpliwości itp.

Należy podkreślić, że uzyskanie pozytywnej opinii POP/OOP miejsca pracy powinno dotyczyć również kandydatów bezpartyjnych. POP/OOP powinny — wystawiając kandydatowi na kierownicze stanowisko swoją opinię — brać pod uwagę ocenę kandydata ze strony bezpartyjnego środowiska pracy nawet wówczas, gdy jest on członkiem partii.

Dopiero po tak wnikliwej ocenie kandydata, może on otrzymać rekomendację instancji partyjnej. Wystawiając pozytywną opinię oraz udzielając rekomendacji, POP/OOP oraz instancje partyjne poręczają niejako, że kandydaci przez nie desygnowani odpowiadają wszelkim warunkom stawianym na nowych stanowiskach.

Niestety — liczne są jeszcze przypadki, że opinie o kandydacie na kierownicze stanowisko wystawiane przez POP/OOP są zdawkowe i ogólnikowo pozytywne, mało w nich uwag krytycznych, chociaż nie muszą one dyskwalifikować kandydata, powinny jednak przedstawiać go takim, jaki jest, zwracać uwagę na te elementy postępowania, które mogą mu utrudnić pełnienie odpowiedniej funkcji.

Zdarzają się również przypadki zastępowania opinii POP/OOP opiniami samej egzekutywy lub nawet I sekretarza. Nie można przechodzić obok nich obojętnie. Jest to naruszenie uprawnień podstawowych ogniw partii.

Należy podkreślić, że na szczeblu centralnym od IX Nadzwyczajnego Zjazdu nie zapadła ani jedna pozytywna decyzja personalna nie poprzedzona zasięgnięciem opinii macierzystej organizacji partyjnej kandydata na stanowisko kierownicze.

WYCOFANIE REKOMENDACJI PARTYJNEJ

Podstawowa organizacja partyjna ma obowiązek wystawiania opinii kandydatowi na stanowisko kierownicze rekomendowanemu przez instancję partyjną. Sama ma również prawo do rekomendacji na niższe stanowiska kierownicze we własnym zakładzie (instytucji).

Rekomendując lub opiniując pozytywnie, podstawowa organizacja partyjna poleca zatem kandydata, jako człowieka odpowiadającego wymogom określonego stanowiska kierowniczego. Bierze odpowiedzialność za niego. Praktycznie zobowiązuje się do czuwania nad tym, aby jej kandydat zachowywał się godnie na tym stanowisku.

Działalność kadrowa POP/OOP — to także obowiązek dokonywania systematycznie rzetelnej analizy postaw ideowo-politycznych oraz wyników działalności zawodowej i społecznej każdego członka PZPR. Obowiązek ten nacechowany być powinien zaufaniem i szacunkiem dla ludzi, wykonywany z kulturą polityczną. Ale jednocześnie nie może on mieć nic wspólnego z fałszywą tolerancją, z przymykaniem oczu na nieudolność wynikającą z niedostatku kwalifikacji lub z tego, że przerastają człowieka nowe zadania, z łatwym, niczym nie usprawiedliwionym wybaczaniem zarówno drobnych (co może być uzasadnione), jak i większych błędów, czy też ze świadomym zmniejszaniem wymagań wobec niektórych kierowników.

Podstawowa organizacja partyjna powinna okazywać, także publicznie, uznanie i szacunek tym wszystkim kierownikom, którzy starają się wzbogacać twórczo praktykę naszego życia społecznego i gospodarczego. Dotyczy to wszystkich stanowisk i funkcji. Z zastrzeżeniem, że im wyższe stanowisko, tym większe wymagania i odpowiedzialność.

W polityce kadrowej partii bowiem — jak mówił na XXV Plenum KC PZPR W. Jaruzelski — „stwarzane są szanse awansu wszystkim najlepszym, opowiadającym się za socjalizmem, niezależnie od przynależności partyjnej, wieku czy płci. Preferowane są zdolności, wiedza polityczna i zawodowa, organizatorskie zdolności, innowacyjność, skromność i uczciwość. Szczególna odpowiedzialność spoczywa na kadrze kierowniczej".

Dodajmy — także na organizacjach partyjnych polecających swych członków na określone stanowiska.

Dokonując systematycznie oceny kadr kierowniczych swego zakładu POP/OOP ma w zasadzie jeden cel: pomagać kierownikom w wykonywaniu ich obowiązków, sygnalizować o niewłaściwościach w postępowaniu, szukać przyczyn tego oraz wskazywać drogi poprawy. Jeżeli niewłaściwości powstają nie ze złej woli, zwykle rozmowa z egzekutywą bądź dyskusja na zebraniu POP pozwala znaleźć drogę ich usunięcia.

Inaczej jest jednak, gdy niewłaściwości powstają w wyniku świadomego działania określonego kierownika, gdy przejawiają się w zaniedbywaniu obowiązków służbowych, w biurokratycznych narowach, w arogancji wobec podwładnych, w naruszaniu prawa, nadużywaniu stanowiska dla osobistych korzyści, piciu alkoholu w miejscu pracy. W takich sytuacjach POP/OOP powinna zająć zdecydowane stanowisko. Na porządku dnia stanąć musi wycofanie wobec takiego kierownika rekomendacji lub pozytywnej opinii, jaka poprzedziła objęcie przezeń stanowiska.

Realizując decyzje XXV Plenum KC PZPR w tej sprawie, Biuro Polityczne w uchwale z 6 maja ub. roku zaleciło przeto „wyciąganie stosownych wniosków wobec osób, które zaniedbały obowiązki, przyjęły biurokratyczny styl pracy, spowodowały straty, nadużyły zaufania, skompromitowały się moralnie, naruszyły prawo itp.".

Pierwsza wnioski powinna wyciągnąć POP, która rekomendowała bądź udzieliła poparcia pozytywną opinią złemu — jak się później okazuje — kierownikowi. Jej osąd, jako poręczającej, ma prawo być surowy wobec tego, kto nadużył jej zaufania.

W przypadku, gdy określony człowiek na kierowniczym stanowisku zachowuje się, działa sprzecznie z obowiązującymi zasadami, egzekutywa POP/OOP ma prawo i obowiązek przedstawić na zebraniu wniosek o wycofaniu pozytywnej opinii, przesyłając następnie decyzję zebrania instancji partyjnej rekomendującej na stanowisko lub wycofanie rekomendacji, gdy dokonywała tego sama.

Wówczas powinno być tak, że nadużywający zaufania partii, a korzystający z jej rekomendacji kierownik, odwołany zostaje jako nie nadający się ze stanowiska. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Co prawda nieliczne są przypadki, że kierownicy, którym POP/OOP wycofały opinie polecające lub rekomendacje na stanowisko, odwołują się do wyższych instancji partyjnych lub komisji kontrolno-rewizyjnych, ale bardziej niepokojące jest nieliczenie się z wycofaniem opinii lub rekomendacji przez powołujących na stanowisko — dyrekcję zakładu, organ założycielski.

Ze sprawą wycofania rekomendacji łączy się ściśle kwestia konsultowania z POP wniosku o odwołanie ze stanowiska. Nie zawsze „pamiętają" o konieczności zasięgania opinii organizacji partyjnej w takich przypadkach organy założycielskie przedsiębiorstw. Mimo iż w ich kierownictwach niemało jest członków PZPR, zobowiązanych do pełnej znajomości zasad polityki kadrowej. Ale również i organizacje partyjne nie zawsze przypominają komu trzeba o swoich uprawnieniach.

W polityce kadrowej ważne miejsce zajmuje wyłanianie rezerwy kadrowej. Bez odpowiedniej kadry rezerwowej trudno mówić o racjonalnym, planowym doborze kadr kierowniczych. I w tym zakresie POP/OOP mają do wykonania rozległe i ważne zadania. Dotyczą one przede wszystkim typowania odpowiednich kandydatów do rezerwy kadrowej spośród osób, które w przyszłości mogłyby i powinny zająć stanowiska kierownicze. Organizacje partyjne powinny również uczestniczyć w procesie podnoszenia kwalifikacji politycznych i zawodowych osób zgłaszanych do rezerwy kadrowej.

Realizacja zasad polityki kadrowej w zakładzie czy instytucji wymaga należytej pracy i dużej operatywności zakładowych komórek kadrowych. POP/OOP powinny troszczyć się o dobór pracujących w nich ludzi, o ich wysokie kwalifikacje, dobre przygotowanie polityczne i fachowe. Obowiązkiem POP jest dokonywanie okresowych ocen funkcjonowania komórek kadrowych, ujawnianie występujących słabości i wskazywanie środków usprawniających ich działalność.

Podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne nie mogą i nie powinny jednakże zastępować bądź przejmować spraw kadrowych, które należą przede wszystkim do obowiązków i uprawnień dyrekcji zakładów pracy. Mają one natomiast statutowy obowiązek kształtowania warunków dla realizacji prawidłowej polityki kadrowej, atmosfery zaangażowania, sprzyjającej podnoszeniu kwalifikacji i umacnianiu dyscypliny pracy.

POP A KIEROWNIK ZAKŁADU

Mówiąc o polityce kadrowej najczęściej akcentuje się sprawę kadry kierowniczej, jej awansu. Podstawowe organizacje partyjne dość często swą działalność w zakresie polityki kadrowej ograniczają do rozpatrywania kandydatur na określone stanowiska kierownicze. Wynika to z ważności tej kadry w życiu politycznym i społecznym oraz gospodarczym zakładu pracy. Stanowi ona czynnik dynamizujący rozwój gospodarki, nauki, techniki, kultury.

Kierownik ma istotny wpływ na optymalne łączenie ludzkich i materialnych czynników pracy. Od szefa w dużej mierze zależy, czy pracownicy potrafią, chcą i mogą najlepiej wykonywać swoje zadania. Dlatego też ranga właściwego, trafnego doboru kadr kierowniczych jest bardzo wysoka. Kadrze kierowniczej podstawowe organizacje partyjne poświęcają wiele uwagi.

Problematyka kadr kierowniczych nie wyczerpuje jednak zakresu działań podejmowanych przez partię oraz administrację państwową i gospodarczą w dziedzinie szeroko rozumianej polityki kadrowej. Polityka kadrowa to również kształcenie i wychowywanie, planowanie działań, podnoszenie kwalifikacji, nagradzanie materialne i moralne, awansowanie, zatrudnianie i zwalnianie, tworzenie warunków do pełnego wykorzystania kwalifikacji wszystkich zatrudnionych, ich talentów i umiejętności. Polityka kadrowa to również układanie skomplikowanych stosunków między ludźmi w procesie wspólnej pracy, wspólnej realizacji zadań, to kształtowanie właściwych stosunków między przełożonym a podwładnym, między kierowaniem a wykonaniem.

Polityka kadrowa jest tą dziedziną, która ingeruje w osobiste sprawy człowieka. Ma istotny wpływ na to, jak realizowane są nasze cele życiowe. Determinuje pozycję społeczną, standard życiowy, realizację planów osobistych, zawodowych, społecznych.

W polityce kadrowej, zgodnie z naukową organizacją pracy, należy przestrzegać zasady jedności uprawnień i odpowiedzialności. Odpowiedzialność kierowników nie może być przenoszona ani przejmowana przez podstawowe organizacje partyjne bądź inne organizacje społeczne. Jednoosobowa, sprawna, skuteczna działalność kierowników przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych jest niezbędna szczególnie w nowych warunkach funkcjonowania przedsiębiorstw. Przestrzeganie tej zasady jest potrzebne dla zapewnienia porządku i dyscypliny pracy.

Zasada ta uwzględniona została również w „Głównych założeniach polityki kadrowej PZPR". W rozdziale I „Dobór kadr kierowniczych" w pkt. 1 czytamy: „Za prawidłowy dobór i całokształt pracy z kadrami odpowiada kierownik danej jednostki organizacyjnej oraz właściwi przełożeni posiadający uprawnienia w zakresie powoływania i zwalniania ze stanowisk. Odpowiedzialność tę ponoszą również instancje partyjne rekomendujące lub akceptujące danego kandydata na stanowisko kierownicze".

Do istotnych zadań podstawowych organizacji partyjnych należy stwarzanie klimatu społeczno-politycznego, sprzyjającego respektowaniu decyzji i poleceń służbowych. Dyrektorzy i kierownicy powinni podejmować decyzje energicznie i bez biurokratycznej mitręgi.

Podstawowa organizacja partyjna powinna być świadoma, że w klimacie braku samodzielności, skrępowania dyrektorów nadmiernymi uzgodnieniami i szczegółowymi ingerencjami, mogą spokojnie egzystować nieudolność, brak kompetencji, wygodnictwo i biurokratyczna ociężałość. W takim klimacie rozmywa się odpowiedzialność.

Zaznaczyć tu jednak należy, że jednoosobowe kierownictwo nie polega na komenderowaniu zakładem pracy. Jednoosobowe kierownictwo w naszych warunkach społeczno-politycznych polega na umiejętności dysponowania potencjałem znajdującym się w jego dyspozycji, opierania się w swej pracy na podstawowej organizacji partyjnej, na aktywie społeczno-politycznym, na kolektywie pracowniczym. Zasada jednoosobowego kierownictwa nie może naruszać norm demokracji socjalistycznej.

Kontrola partyjna nie osłabia ani nie narusza zasady jednoosobowego kierownictwa. Przeciwnie, ona ją umacnia. Opiera działalność kierownika na kolektywie politycznym i zawodowym. W swej treści politycznej kontrola partyjna to kontrola mas, wyraz wspólnych podstawowych interesów całego społeczeństwa. Sprawując kontrolę polityczną podstawowe organizacje partyjne analizują działalność przedsiębiorstwa, wszystkich służb i oddziałów, przedstawiają wnioski zmierzające do poprawy działalności, dążą do usunięcia niedomagań. Przyczynia się to z kolei do wychowania kadr kierowniczych w duchu ścisłego przestrzegania dyscypliny partyjnej i państwowej.

*

Wzmocnienie kontroli politycznej przez podstawowe organizacje partyjne to normalne następstwo wzrostu kierowniczej i organizatorskiej roli naszej partii w realizacji budowy nowego społeczeństwa. Przy nowym systemie zarządzania gospodarką narodową, rozszerzaniu uprawnień przedsiębiorstw, przyznawaniu im większej samodzielności, wzrasta odpowiedzialność podstawowych organizacji partyjnych za funkcjonowanie zakładu pracy.

Podstawowe ogniwa partii

WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

W każdym okresie budownictwa socjalizmu ujawniają się elementy specyficzne, szczególne. Wyrażają one i charakter procesów społecznych, › zdolność partii do właściwego ujmowania rzeczywistości w teoretycznej koncepcji przemian. Z jednej więc strony stan gospodarki, kształt struktury społecznej, obiektywne potrzeby i interesy różnych wielkich grup społecznych, z drugiej zaś — teoretyczna i polityczna kondycja partii komunistycznej to zasadnicze wyznaczniki specyfiki każdego okresu budownictwa socjalistycznego.

Okres, który przeżywamy, charakteryzuje się więc — z tego punktu widzenia — występowaniem wielu sprzeczności i zjawisk negatywnych, niedostateczną efektywnością gospodarstwa społecznego, niestabilnością stosunków społecznych, rozwichrzeniem świadomości oraz nie odpowiadającą zapotrzebowaniom działalnością partii. To ostatnie jest zaś tym istotniejsze, że zdolności partii do działania, do mobilizowania i przekonywania, do wpływania na społeczną mentalność pozostają w niejakiej sprzeczności z wysuwanymi przez partię koncepcjami przemian społecznych, ekonomicznych i politycznych, z rozwijającym się — choć nie zawsze konsekwentnie — procesem umacniania demokracji socjalistycznej, wzbogacania socjalistycznego systemu politycznego. Nie można bowiem oczekiwać, że przemiany społeczno-polityczne zajdą same przez się, tylko dlatego, że zostały zadekretowane i zainaugurowane, że dano im taki czy inny impuls. Przemiany społeczno-polityczne zawsze — to stwierdzenie wręcz banalne — dokonują się wtedy, gdy stają za nimi określone siły społeczne, gdy dochodzi do skupienia społecznej woli i energii, gdy nowe instytucje i mechanizmy życia społecznego zaczynają owocować realnymi efektami społecznymi. A to oznacza konieczność nieustannego, systematycznego uruchamiania sił partii.

Nie rozwijając dalej tego zagadnienia powiedzieć trzeba, że bez silnej, sprawnej, skupiającej świadomych i przygotowanych do działania politycznego ludzi partii niemożliwe jest pomyślne przeprowadzenie wielkich przeobrażeń socjalizmu.

Poszczególne aspekty kwestii umocnienia partii były podejmowane już niejednokrotnie. W trakcie wielu posiedzeń plenarnych Komitetu Centralnego PZPR dyskutowano sprawy związane z działalnością ekonomiczną i ideologiczną, ze stosunkami w różnych obszarach życia społecznego naszego kraju, z rolą podstawowych klas i grup społecznych (klasy robotniczej, chłopstwa, inteligencji, młodzieży). Decyzje podejmowane przy tej okazji miały znaczenie nie tylko dla ogólnej polityki realizowanej przez kierownictwo partii lub też urzeczywistnianej z partyjnej inspiracji przez organy państwowe. Miały one również znaczenie z punktu widzenia kondycji samej partii — jej wpływu w poszczególnych środowiskach społecznych, jej doktryny politycznej, jej systemu wartości ideologicznych czy też zadań stających przed wszystkimi jej ogniwami i instancjami. Stopniowo — kierując się impulsem nadanym jeszcze przez IX Zjazd — partia zmieniała swe myślenie, przyzwyczajała się do nowego traktowania rzeczywistości społecznej i swej roli polityczno-ideologicznej. Stopniowo też ujawniały się potrzeby dokonania istotnych zmian w stylu i strukturze partyjnego działania — stopniowego eliminowania wypracowanych przez dziesięciolecia nawyków i metod działania administracyjnego, nakazowego i zastępowania ich metodami działania politycznego, przez mobilizowanie, przekonywanie, uzasadnianie celów i decyzji, przez skupianie różnych form społecznej aktywności, przez szczegółowe, uważne uwzględnianie różnych społecznych potrzeb i zróżnicowanych interesów.

Oczywiste jest przy tym, że przeobrażenia w mentalności i sposobie działania partii nie mogły być natychmiastowe. Zarówno dlatego, że ciąży na nas długa tradycja dawnych sposobów postępowania, jak i dlatego, że nie jest możliwe pełne rozgraniczenie różnych form, metod i sposobów społecznego działania, że partia rządząca zawsze staje wobec konieczności interweniowania (choćby w sprawy kadrowe) czy też identyfikowania się z polityką wysuwaną przez pełniących obowiązki państwowe jej przedstawicieli. Trudności z szybkim przeobrażaniem się stylu pracy i mentalności partii wiążą się zresztą także z nie zawsze uświadamianą koniecznością przebudowy partyjnej struktury, całego mechanizmu partyjnego życia.

Wypowiedziane wyżej stwierdzenia pobudzają — jak się wydaje — do zadania kilku podstawowych pytań:

— Jak najogólniej można dziś scharakteryzować stan partii?

— W czym tkwią główne problemy pracy partyjnej?

— W jakich kierunkach należy iść, ażeby te problemy przezwyciężać, ażeby w pełni realizować przyjmowane przez partię cele i zadania?

Wbrew pozorom kompletna odpowiedź na takie pytania nie istnieje. Nie dał jej ani X Zjazd, nie dało jej i IV Plenum KC PZPR. Zadaniem X Zjazdu było — przede wszystkim — przygotowanie i uchwalenie Programu PZPR. Na poziomie ogólności, jaki niezbędny jest przy dyskutowaniu kwestii programowych, sprawy partii zostały oczywiście rozstrzygnięte. Zjazd potwierdził rolę i znaczenie partii jako siły kierującej budową socjalizmu, jako siły odpowiedzialnej za Polskę i jako wyraziciela historycznych potrzeb i interesów klasy robotniczej. Zjazd wypowiedział się także w szeregu spraw szczegółowych. Nadał najwyższą rangę działaniom na rzecz podwyższania efektywności pracy partyjnej, na rzecz ograniczania elementów biurokratyzmu w funkcjonowaniu partyjnych struktur i ogniw, na rzecz utrwalenia codziennych, roboczych więzi kierownictwa z klasą robotniczą i wszystkimi ludźmi pracy w naszym kraju. Swoistym uzupełnieniem tych działań zainicjowanych przez X Zjazd było IV Plenum. O jego wadze decydowało przede wszystkim to, że zostało przygotowane niejako przez całą partię, w wyniku ogólnopartyjnej dyskusji, przez gromadzenie doświadczeń wypracowywanych w różnych środowiskach społecznych. Przygotowanie plenum pozwoliło na przeprowadzenie badań nad stanem partii oraz szerokiej dyskusji teoretycznej nad warunkami podnoszenia efektywności pracy partyjnej, nad sposobami uruchamiania aktywności wszystkich partyjnych ogniw, każdego członka PZPR.

Sam sposób przygotowania IV Plenum pozwala stwierdzić, że jeszcze długo będzie ono wpływało na przeobrażenia życia partii. Tym niemniej trzeba już dziś powiedzieć sobie, że i charakter plenum, i treści ujawnione w poprzedzającej go dyskusji w znacznym stopniu odzwierciedlały rzeczywistą kondycję partii, rzeczywistą jakość partyjnego działania. Nie wolno bowiem zapominać, że w dzisiejszych warunkach efektywność partii sprawdza się przede wszystkim w uczestnictwie partyjnych organizacji i instancji w realizacji ogólnospołecznych procesów reformowania gospodarki (a w tym — m. in. — w atestacji struktur i stanowisk, w przebudowie polityki kadrowej, w nastawianiu gospodarki na nowe techniki i technologie itp.), w przekształceniach systemu politycznego czy też w doskonaleniu pracy aparatu państwowego. Na nic nie zdadzą się więc dyskusje o partyjnej działalności, o jakości partyjnej pracy, jeżeli nie będzie widoczne zaangażowanie podstawowych organizacji partyjnych i instancji wszystkich szczebli w rozwiązywaniu **społecznych, politycznych i ideologicznych problemów naszej rzeczywistości.** A takiego zaangażowania bardzo często brakuje. Bardzo często podstawowe organizacje partyjne są mniej aktywne niż samorządy pracownicze, organizacje związkowe czy ogniwa innych organizacji politycznych. Bardzo często o problemach różnych skupisk i środowisk społecznych mówią najpierw dziennikarze, zanim sprawy te stają się przedmiotem zainteresowania, dyskusji i działań partii. I nie chodzi tu o wyrażanie pretensji, iż „ktoś" prędzej dostrzega problemy naszego rozwoju niż partia. Dobrze jest, że problemy takie są dostrzegane, że w różnych miejscach naszego społeczeństwa podejmowane są działania na rzecz ich przezwyciężenia. I wszystko jedno, kto takie działania inicjuje, kto staje się spiritus movens społecznej aktywności. Ale brak aktywności ogniw i członków partii musi wywoływać zaniepokojenie. Choćby dlatego, że najlepiej poświadcza to niedostateczne przygotowanie do działalności w nowych warunkach, niedostateczną sprawność ogniw i struktur partii jako czynników działalności politycznej, jako uczestników politycznego sporu, politycznego „wyścigu" po społeczne poparcie. Na nic się więc zdaje mówienie np. o socjalistycznym pluralizmie, jeżeli okazuje się, że ogniwa partii (a więc i ona sama w ostateczności) nie są zdolne do działania w warunkach spluralizowania mechanizmów życia społecznego i politycznego, w warunkach odchodzenia od metod i sposobów działania administracyjnego.

Badania prowadzone nad stanem partii i jakością jej szeregów ujawniają cały szereg nie zawsze oczekiwanych cech i właściwości. Przede wszystkim pokazują, że znaczna część partyjnych organizacji działa ciągle jeszcze w sposób nie odpowiadający wymaganiom statutu i koncepcji partii nowego typu. Mamy więc nadal do czynienia z zastępowaniem podstawowej organizacji partyjnej przez egzekutywę czy nawet samego tylko sekretarza, z niedostateczną aktywnością zebrań partyjnych (m. in. z niepodejmowaniem na zebraniach istotnych kwestii o charakterze strategicznym, takich jak: realizacja zadań przedsiębiorstwa czy instytucji, program odnowy ekonomicznej czy rozwoju technologicznego, stosunki z samorządem i organizacją związkową, działalność organizacji młodzieżowej jako potencjalnego źródła wzrostu szeregów partyjnych itp.), z niechęcią do zbiorowego rozpatrywania kwestii zadań indywidualnych (i przy ich wyznaczaniu, i — jeszcze bardziej — przy ich rozliczaniu), z nastawieniem się jedynie na krytykę warunków działania organizacji partyjnej czy też poszczególnych decyzji Komitetu Centralnego, a nie na formułowanie pozytywnego programu działania we własnym środowisku społecznym, z formalnym traktowaniem pracy ideologicznej, szkoleniowej i wychowawczej (bez związku z charakterem zjawisk i procesów zachodzących w danym środowisku) itd. Oczywiste jest przy tym, że wymienione zjawiska negatywne nie dotyczą wszystkich organizacji partyjnych, że w znacznej ich części praca partyjna jest rozwijana pomyślnie, że odzyskały one społeczne wpływy i zdolności do mobilizowania środowiska. Nawet jednak występowanie wymienionych negatywnych zjawisk tylko w niektórych organizacjach i instancjach partyjnych musi budzić niepokój. Generalnie zaś sprawę ujmując trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że **nie można pozytywnie oceniać pracy partyjnej tam, gdzie mamy do czynienia z marnymi, niedostatecznymi efektami pracy danego środowiska** (w budownictwie, w szeroko rozumianych usługach, w administracji państwowej itp.). Można oczywiście znajdować usprawiedliwienia, wskazywać na okoliczności łagodzące, ale ocena pracy partyjnej musi być jednoznacznie krytyczna.

Krytycznie należy oceniać także pracę tych wszystkich organizacji partyjnych, które nie wywiązują się ze swych statutowych obowiązków przy rekrutowaniu nowych członków do partii, w których akt ten jest traktowany formalistycznie, w których nie „sprawdza się" kandydata przez powierzanie mu określonych obowiązków i przez systematyczne kontrolowanie ich wypełniania, przez wpływanie na wzrost jego partyjnej dojrzałości. Takie bowiem podejście powoduje, że w dalszym ciągu w szeregi partii przedostają się oportuniści, ludzie o niewykrystalizowanym obliczu moralnym i ideowym, jednostki motywowane chęcią wykorzystania przynależności do partii dla celów egoistycznych.

Krytycznie wreszcie należy oceniać te organizacje partyjne, które nie nauczyły się jeszcze reguł i zasad walki politycznej, nie potrafią być stroną w sporze o społeczne wartości, cele i ideały, o partyjne racje, które nie przywiązują wagi do konieczności wykorzystywania dla celów partyjnego działania warunków stwarzanych przez system prawny i przez pojawiające się w skali ogólnospołecznej nowe instytucje i mechanizmy demokratyczne. Czekanie na instrukcje, na podpowiedź, na interpretację kierunków i możliwości działania przez „górę" wynika oczywiście także z negatywnych doświadczeń przeszłości, z faktu „karania" organizacji partyjnych za samodzielność i zbytnią inicjatywę. W dalszym ciągu jest bowiem tak, że bardziej się opłaca nic nie robić, niż inicjować, poszukiwać, aktywnie działać, zmieniać otaczającą rzeczywistość. W pierwszym przypadku jedyną dolegliwością są przecież ogólnikowe zarzuty, w drugim zaś mogą nią być zupełnie konkretne działania kadrowe, odwoływanie się do dyscypliny partyjnej itp. Często też jest tak, że organizacja podstawowa jest słabszym partnerem w przypadku krytyki działań dyrekcji czy władz administracyjnych, że łatwiej kierownikom gospodarczym i administracyjnym niż sekretarzowi POP „dotrzeć" do władz partyjnych, że łatwo jest wykorzystywać przeciwko najsłuszniejszym nawet postulatom organizacji partyjnej środki nacisku służbowego czy też znane od początku cywilizacji metody przekupstwa (lepszym stanowiskiem służbowym, wyjazdem zagranicznym, asygnatą, premią). Wszystko to osłabia w istotny sposób chęci podstawowych organizacji partyjnych do aktywnego działania, wywołuje odradzanie się procesów demoralizacji szeregów partyjnych, wzmacnia tendencję do ujawniania postaw i nastawień oportunistycznych, konformistycznych. Niemniej jednak istnieją — obok wymienionych czynników zewnętrznych — także wewnątrzpartyjne przesłanki osłabiania aktywności organizacji podstawowych. Należą zaś do nich przede wszystkim, takie jak: brak nastawienia partyjnych instancji na wspieranie działalności organizacji podstawowych, brak stałego, systematycznego kontaktu pomiędzy instancjami a organizacjami podstawowymi, niedostateczna jakość aparatu partyjnego, formalistyczne kryteria rozliczania partyjnego działania itp. Jeżeli dodamy do tego nieefektywny system partyjnego szkolenia i niską jeszcze jakość wspierających działalność partyjną opracowań teoretycznych, to obraz będzie już prawie kompletny. Jest to obraz niezbyt wesoły. Warto jednak nieustannie pamiętać o jego najistotniejszych wymiarach. Choćby dlatego, ażeby nie popadać w zgubną beztroskę, ażeby nie doznawać „zawrotu głowy od sukcesów". Tym bardziej że takie sukcesy są, że pozytywnych elementów w naszej rzeczywistości nie można i nie wolno negować. Ale właśnie ponieważ mamy do czynienia z określonym postępem, z coraz silniejszym utrwalaniem się w życiu społecznym elementów inicjowanych przez ogólnospołeczną działalność partii, to musimy nieustannie pamiętać także o elementach negatywnych, o tym wszystkim, co dziś przeszkadza nam (i jako społeczeństwu, i jako partii) w ostatecznym przezwyciężeniu następstw kryzysu społeczno-politycznego z początku tego dziesięciolecia. A musimy również pamiętać, że od momentu ujawnienia się kryzysu, od momentu jego przejścia w fazę ostrego konfliktu społecznego przeszło już wiele lat. Długotrwałość występowania pewnych zjawisk zaczyna więc przekształcać się już w stan chroniczny, wielu ludzi w partii i wiele partyjnych ogniw zaczyna się przyzwyczajać do życia (funkcjonowania) w warunkach względnej tylko stabilności, względnej normalności mechanizmów życia społecznego. To zaś — z kolei — grozi utratą zdolności dostrzegania nowych zjawisk negatywnych, nowych napięć społecznych, nowych obszarów sprzeczności ekonomicznych, politycznych czy ideologicznych.

Dodać zaś należy, że myślenie w kategoriach kryzysowych, przechowywanie w mentalności obaw, ale także — stereotypów, sposobów myślenia wyrosłych w najtrudniejszych dla partii momentach także stanowi istotną przeszkodę w procesie odzyskiwania przez podstawowe organizacje partyjne zdolności do działania społeczno-politycznego. W dalszym bowiem ciągu poszczególni członkowie i działacze partii są poddawani presji ze strony różnych elementów własnego środowiska, presji zmuszającej ich do nieustannego rozliczania się z wydarzeń przeszłości, do przyjmowania na swe barki wszelkich społecznych kłopotów, braków czy też konsekwencji obiektywnych procesów społecznych. I znowu nie chodzi mi o negowanie konieczności podejmowania przez partię, przez wszystkich jej członków współodpowiedzialności za przeszłość i teraźniejszość. Oczywiste jest bowiem, że partia rządząca taką odpowiedzialność ponosi. Tym bardziej zaś, że chce kierować także drogą narodu w przyszłość. Ale ponoszenie odpowiedzialności (współodpowiedzialności) nie musi oznaczać bierności, przyjmowania postawy obwinionego. Odpowiedzialność tylko wtedy jest postawą autentyczną, gdy wiąże się z aktywnością, z uczestnictwem w przemianach społecznych i politycznych, z podejmowaniem ryzyka decyzji i działań politycznych czy ideologicznych. W każdym innym przypadku odpowiedzialność jest niczym innym, jak tylko swym pozorem, jak tylko urzeczywistnieniem zasady „odpowiedzialności zbiorowej".

*

Przedstawiona tu charakterystyka stanu partii i stanu podstawowych organizacji partyjnych ma — oczywiście — zakres ograniczony. Dość świadomie bowiem koncentrowałem się na pokazywaniu elementów negatywnych. Niemniej jednak wyraźnie można dostrzec, że nawet ze skrótowej i jednostronnej analizy stanu partii wynika to, iż obecnie podstawowymi problemami życia partii, jej działalności i efektywności, jej pracy jest:

— polityczność podstawowych ogniw partii,
— charakter działalności ideologicznej,
— połączenie przeobrażeń w sferze ogólnospołecznych i ogólnopolitycznych funkcji partii z przekształceniami strukturalnymi,
— jakość szeregów partyjnych.

Można — oczywiście — wymienić takich problemów znacznie więcej. Te jednak — jak się wydaje — są dziś (także w świetle IV Plenum KC PZPR) najistotniejsze.

O kwestii polityczności podstawowych ogniw partii była już mowa. Ale wydaje się konieczne sformułowanie jeszcze kilku uwag.

Przede wszystkim musimy sobie powiedzieć, że polityczność ogniw podstawowych oznacza coś innego niż polityczność partii w ogóle. Ta ostatnia oznacza rolę partii w życiu społecznym, jej wpływ na kierowanie podstawowymi procesami społecznymi, jej uczestnictwo w formowaniu układu rządzącego i w jego funkcjonowaniu. Oczywiste jest przy tym, że w ostatnich latach zasadniczo zmienił się model polityczności partii w ogóle. Dawne — stopniowo przeżywające się — metody i formy urzeczywistniania politycznego kierowania przez partię życiem społecznym kraju zostały zanegowane przez kryzys. W latach 1980—1986 PZPR stopniowo, nie zawsze konsekwentnie, przez podejmowanie inicjatyw i sprawdzanie ich efektów, przez próby i błędy, wypracowała model urzeczywistniania swej politycznej roli przez współdziałanie ze stronnictwami politycznymi i organizacjami chrześcijańskimi, przez budowanie frontu porozumienia narodowego, przez tworzenie nowych form i instytucji systemu politycznego, przez wzbogacanie demokracji socjalistycznej. W ramach zmian swej politycznej roli PZPR dokonała historycznej relatywizacji swych ogólnospołecznych funkcji (przewodniej, kierowniczej i służebnej roli), nauczyła się myśleć o nich jako o czymś realnym tylko w warunkach nieustannego wysiłku związanego z przekonywaniem ludzi pracy i innych środowisk społecznych o realności wywiązywania się partii z przyjmowanych na siebie obowiązków. Ważnym elementem nowego widzenia polityczności partii stało się też przyzwyczajenie do działalności „przy otwartej kurtynie" — przez dyskutowanie i konsultowanie decyzji społeczno-politycznych, przez poddawanie się pod ogień społecznej krytyki, przez tworzenie (choć nie w pełni jeszcze konsekwentnie) społecznego mechanizmu kontroli.

Jak wynika z zarysowanego powyżej obrazu mamy do czynienia z dość istotnymi przeobrażeniami w politycznym charakterze partii jako całości. Można nawet powiedzieć, że nie wszystkie cechy tej zmiany dziś są dostatecznie dobrze dostrzegane. W wielu bowiem przypadkach widzimy nową polityczną rolę partii przez pryzmat dawnych przyzwyczajeń i nieaktualnych już kategorii pojęciowych. Widać to szczególnie wyraźnie w przypadku rozwijania (wyjaśniania treści) tzw. służebnej roli partii. Dochodzi najczęściej w takich analizach do swoistego „rozszerzenia" dotychczasowych wyobrażeń o roli przewodniej i kierowniczej. Można nawet spotkać się ze stanowiskiem, że oto „partia dawniej tylko kierowała i przewodziła, a teraz **także** służy klasie robotniczej". Zapomina się przez to o sprawie najistotniejszej, o konieczności widzenia roli partii w kontekście przemian społecznych, w kontekście procesu historycznego. Ale to — oczywiście — kwestia do osobnego podjęcia. Obok zaś takich form widzenia dzisiejszej partii przez pryzmat dawnych wyobrażeń i schematów myślenia mamy do czynienia także z innymi. Często na przykład możemy spotkać się z traktowaniem podstawowych problemów partii w kategoriach idealizacji. W dalszym więc ciągu tworzone (i publikowane) są opracowania, w których o prawidłowościach pracy partyjnej, o roli podstawowej organizacji, o jakości partyjnych szeregów pisze się z pozycji idealnych, modelowych założeń. I to nie w tym sensie, że kształtuje się wzorzec normatywny (tego, co winno być), ale w tym, że prawidłowości określane na takim modelu traktuje się jako odpowiadające rzeczywistości, jako prawa ruchu naszej rzeczywistości. Leninowskie zasady budowy partii i analizowania pracy partyjnej przekształcają się w takim przypadku — i zgodnie z niedobrymi tradycjami — w coś absolutnego, w cechy samej rzeczywistości. Odwróceniu ulega marksistowsko-leninowska relacja pomiędzy rzeczywistością społeczną i jej teoretyczno-aksjologicznym modelem. To model zaczyna być brany za rzeczywistość, a ona sama za jakąś niedoskonałą kopię modelu. Publikowane są często (także w prasie partyjnej) teksty o „leninowskiej koncepcji członkostwa", o „leninowskim modelu działalności partyjnej" czy o „leninowskim stylu pracy", w których poza nazwą nie ma nic leninowskiego, które po prostu nie mają jakiegokolwiek związku z rzeczywistością.

Mamy do czynienia ze swoistym niedostawaniem tempa przemian w POP w stosunku do przemian polityczności partii w ogóle. Dawna polityczność podstawowych ogniw partii wyrażała ich monopol na działalność polityczną w danym środowisku. Nawet wtedy, gdy dana POP (a przecież było tak bardzo często) nie miała nic do powiedzenia, była tylko uzupełnieniem administracji, to i tak była jedynym forum dyskutowania o polityce, jedyną drogą awansu politycznego. W wyniku zmian zachodzących po sierpniu 1980 roku takie warunki działania podstawowych ogniw partii oczywiście zostały zanegowane i zniesione. Ogniwa podstawowe znalazły się więc — jak to już częściowo pokazywałem — w sytuacji dość niezręcznej. Z jednej strony one właśnie stały się adresatem wezwań kierownictwa partii do szerszej aktywności, do podejmowania wysiłków na rzecz wychodzenia z kryzysu i społecznej normalizacji, z drugiej zaś straciwszy dawne możliwości działania nie mogły szybko i bezproblemowo nauczyć się działania w nowych warunkach i po nowemu. Negatywnie na proces uzyskiwania przez nie zdolności do działania politycznego wpłynęły również doświadczenia z tzw. strukturami poziomymi (które przecież były formą takiego upolitycznienia działalności struktur podstawowych w partii).

Z jednej strony pokazały bowiem, że upolitycznienie ogniw podstawowych brzemienne jest w określone niebezpieczeństwa, z drugiej zaś porażka tych struktur stworzyła określone bariery psychologiczne wśród działaczy partyjnych. I to zarówno na szczeblu centralnym, jak i w samych organizacjach podstawowych. Niezależnie jednak od tych złych doświadczeń sam problem pozostaje. Można nawet powiedzieć, że się zaostrza. Przede wszystkim dlatego, że mamy do czynienia z kształtowaniem się wielowymiarowej struktury politycznej w poszczególnych środowiskach społecznych. Związki zawodowe i samorządy pracownicze, ogniwa PRON i stronnictw sojuszniczych (czy stowarzyszeń wyznaniowych), niekiedy ogniwa opozycji politycznej — to wszystko okazuje się realnością dla bardzo wielu podstawowych organizacji partyjnych. Jeżeli dodamy do tego uzyskującą dzięki reformie nowe możliwości działania społeczno-politycznego administrację i formowanie się w sferze gospodarki nowych ważkich struktur dysponujących możliwościami wpływania na decyzje ekonomiczne, a więc i na przebieg procesów społeczno-politycznych (banki, spółki, porozumienia itp., itd.), to obraz będzie przedstawiał się następująco: podstawowa organizacja partyjna (zakładowa organizacja partyjna) jest tylko jednym z wielu elementów systemu politycznego środowiska; podstawowa organizacja partyjna nie ma monopolu na działanie polityczne, na wysuwanie (formułowanie) programu pracy całego środowiska i na podejmowanie działań mobilizujących siły społeczne dla urzeczywistniania takiego programu; podstawowa organizacja partyjna musi podejmować wielorakie zabiegi, ażeby przekonać (a niekiedy i pokonać) partnerów o słuszności własnych propozycji i realności ukierunkowywanych nimi działań; podstawowa organizacja partyjna musi konkurować o społeczny autorytet, o wpływy i poważanie we własnym środowisku.

Oczywiste jest, że poszczególne elementy tego obrazu z różną siłą ujawniają się w poszczególnych środowiskach. Oczywiste jest też, że nie zawsze są one dostrzegane i interpretowane w ten właśnie sposób. Można bowiem przedstawionemu tu obrazowi zarzucić zarówno to, że jest swoistą idealizacją (przedstawiciele opozycji zawsze mówią, że „nic się nie zmieniło", że „partia w zakładzie pracy czy w instytucji nadal chce bezpośrednio rządzić"), jak i to, że uzasadnia jakąś kapitulację przed rzeczywistością, że uzasadnia zgodę na osłabienie roli partii i na niwelację jej znaczenia. W rzeczywistości jednak (jeżeli tylko popatrzymy na sprawę bez uprzedzeń), w przedstawionym obrazie musimy dostrzec wyraźną analogię do sytuacji, jaka ukształtowała się w skali całego społeczeństwa. I nie może być inaczej. Jeżeli bowiem mamy do czynienia z procesami zachodzącymi w skali ogólnospołecznej, to oczywiste jest, że znajdują one swe odzwierciedlenie w skali każdego środowiska, że poszczególne elementy procesów ogólnospołecznych są częścią przemian środowiskowych. Jeżeli więc mamy do czynienia z dostosowywaniem się partii do sytuacji w skali ogólnospołecznej (i to z „dostosowywaniem się" aktywnym; z rozwijaniem działań promujących określone przemiany, inicjujących przeobrażenia instytucjonalne i systemowe), to także polityczność podstawowych ogniw partii musi być dostosowana do zmian zachodzących we wszystkich środowiskach.

W jakim kierunku winny te zmiany następować?

Jak się wydaje, można mówić tu o następujących kierunkach zmiany politycznego statusu i politycznej roli podstawowych ogniw PZPR.

Po pierwsze, zmiany takie muszą oznaczać ubojowienie POP. Ale nie w tym sensie, że POP będą aktywnie urzeczywistniały cele i zadania wysuwane przez partyjne centrum. To oczywiście jest także ważne zadanie (częściowo już o tym mówiłem). Chodzi jednakże o coś innego. O bojowość oznaczającą pełną **świadomość** podstawowego ogniwa partii wszystkich uwarunkowań życia danego środowiska, **zdolność** do wypracowywania celów i programów łączących charakter środowiska i wypływające z tego charakteru interesy partykularne z interesami ogólnospołecznymi, z zadaniami, jakie dla środowiska wynikają z jego ogólnospołecznej roli, **wytrwałość** w walce o rację własnego programu i w przekonywaniu całego środowiska o jego realności, **elastyczność** w uwzględnianiu stanu świadomości środowiska i propozycji innych elementów politycznych w nim działających, **konkurencyjność** propozycji ideowych i aktywności społecznej rozwijanej przez organizację partyjną, **odporność** na polityczne ataki i na działania świadomościowe rozwijane w obronie innych propozycji i programów działania społecznego, **konsekwencję** w przepajaniu własnych działań i własnych propozycji programowych wartościami ideowymi socjalizmu, **poczucie odpowiedzialności** za stan tej cząstki majątku narodowego, którym dysponuje dane środowisko i za rezultaty wypracowywane przy realizacji jego ogólnospołecznych zadań.

Po drugie, zmiany muszą oznaczać przepojenie działalności podstawowych organizacji partyjnych przekonaniem, że nie są one jedynym czynnikiem odpowiedzialnym za losy środowiska, że — wobec tego — mogą poddawać się propozycjom zgłaszanym przez samorządy czy związki zawodowe i że **powinny uczestniczyć w wypracowywaniu** programów proponowanych przez dyrekcję, samorząd czy organizację związkową. I to nie na zasadzie „ostatniego mądrego", ale przez nieustanne podkreślanie tych wartości i zasad, które wynikają z programu partii, z jej ideologii, z jej ostatecznych celów społeczno-politycznych. Działając w wielokącie sił politycznych własnego środowiska podstawowa organizacja partyjna nie może domagać się przyznania jej prawa do politycznego monopolu, ale może wykorzystać bogate środki działania politycznego do pokazania własnych przewag, własnych zdolności do kierowania, do politycznego i ideowego oddziaływania, do kształtowania mechanizmów kontroli społecznej.

Po trzecie, podstawowe organizacje partyjne muszą w istotny sposób wzbogacić formy i metody swego działania. W coraz większym stopniu powinny sięgać do sfery działania społecznego, organizować (współorganizować) różnorodne imprezy społeczne, wychodzić do środowiska z działalnością ideologiczną, aktywnie wykorzystywać nowoczesne metody propagowania własnych poglądów, zwalczać wszelkiego rodzaju formalizmy społeczno-polityczne (od tych, które wiążą się z tzw. celebrowaniem życia społeczno-politycznego w danym środowisku, po te, które ujawniają się np. w propagandzie wizualnej, w nieczytelnej prezentacji społecznych haseł i wartości). Oczywiste jest, że podstawowe organizacje partyjne nie przekształcą się w ruch społeczny, w zbiór inicjatyw i imprez społeczno-politycznych. Ale równie oczywiste jest, że ograniczenie działalności do zebrań, narad, odpraw itp. niczemu już dziś nie służy. Organizacje podstawowe muszą wychodzić poza swe granice, muszą uczyć się tego, że zebrania to tylko miejsce przygotowania taktyki postępowania i rozliczenia uzyskanych w poprzednich działaniach efektów, zaś podstawowa część pracy odbywa się poza ścianami zebrania, poza jego czasem.

Po czwarte (i w związku z poprzednią uwagą) zmianie musi ulec model zebrania partyjnego. O ile w chwili obecnej jest ono — w przypadku liczniejszych organizacji partyjnych — podstawową, jeżeli nie jedyną, formą kontaktowania się wszystkich członków partii, o tyle taka sytuacja musi w przyszłości ulec zmianie. Upolitycznionej, bojowej POP nie może wystarczać mechanizm pozwalający na kontaktowanie się wszystkich członków partii jedynie 10, a w bardzo wielu przypadkach 6 razy w roku. Ograniczenie pracy partyjnej do zebrań oznacza bowiem, że podstawowa organizacja partyjna nie jest w stanie reagować na przebieg wydarzeń społecznych i politycznych we własnym środowisku. Praca egzekutywy tu nie wystarczy. Musi więc być wypracowywany mechanizm działania poprzez grupy celowe, zespoły robocze, kontakty niesformalizowane. Musi także dojrzeć idea tworzenia we wszystkich środowiskach klubów partyjnych, jako miejsc i struktur organizacyjnych systematycznego kontaktu członków partii z własną organizacją, jako forów urzeczywistniania społecznych i ideologiczno-wychowawczych działań partii. Oczywiste jest, że w warunkach przedłużającego się kryzysu ekonomicznego i drastycznych metod wdrażania celów kolejnego etapu reformy gospodarczej rozwijanie tego typu działalności partyjnej będzie niezwykle trudne. Jasne jest bowiem, że znaczna część członków partii jest zainteresowana w poprawie indywidualnej sytuacji ekonomicznej, w podejmowaniu działań zarobkowych. A praca partyjna jest — wobec tego — traktowana jako sfera aktywności przeszkadzająca w uzyskiwaniu efektów ekonomicznych. W takiej perspektywie jest także oczywiste, że istnieje tendencja do coraz większej formalizacji pracy partyjnej, do takiego jej przekształcania, ażeby jak najmniej „przeszkadzała" w życiu ekonomicznym. I — trzeba dodać — są w partii siły zainteresowane w takim, ekonomicznym, ograniczeniu sfery partyjnej aktywności. Ale — jeżeli będziemy dalej szli tą drogą — oznacza to samolikwidację organizacji podstawowych, przekształcenie partii tylko w strukturę formalną, działającą dopiero od szczebla województwa i — niekiedy — miasta. Dlatego też problem aktywizacji pracy partyjnej, rozszerzenia form i metod działalności społecznej ogniw podstawowych jest dla partii kwestią „być albo nie być". I to dzisiaj. Jeżeli bowiem będziemy czekali na poprawę sytuacji ekonomicznej i na ukształtowanie się ponownie możliwości działania społecznego szeregowych członków partii, to możemy obudzić się w sytuacji, w której nie będzie już komu działać, a miejsce opuszczone przez POP zajmą inne (niekoniecznie przyjemne dla nas) struktury społeczno-polityczne.

Nie wymieniłem tu wszystkich możliwości przekształcania politycznej roli podstawowych ogniw i struktur partii. Warto jednak — jak sądzę — przynajmniej te zapisane wyżej rozważyć.

Problemem drugim w dzisiejszej praktyce partyjnej jest kwestia charakteru działalności ideologicznej partii. Nie rozwijając zbytnio tematu powiedzieć warto, że praca ideologiczna partii realizowana jest ciągle metodami tradycyjnymi, że w gruncie rzeczy nie zależy nam (jako partii; a przynajmniej tak można ocenić sytuację) na trwałych efektach oddziaływania ideologicznego, że w dalszym ciągu przyzwyczajeni jestemy widzieć pracę ideologiczną niezależnie od zadań i celów realizowanych w codziennej pracy partyjnej, że zbyt jeszcze często praca ideologiczna jest li tylko formą racjonalizacji bieżącej polityki (bieżącej **taktyki!**) partyjnej. Łącznie zaś wszystko to prowadzi do takiego traktowania pracy ideologicznej w podstawowych organizacjach partyjnych, że jawi się ona czymś zewnętrznym, narzuconym, nijak nie związanym z potrzebami środowiska. Często też występuje zjawisko traktowania pracy ideologicznej jako sposobu uzyskiwania interpretacji aktualnie obecnych w propagandzie partyjnej haseł i pojęć (przewodnia i kierownicza rola partii, służebność partii wobec klasy robotniczej, urzeczywistnienie Programu PZPR itp.). Jednym słowem, praca partyjna jest realizowana sobie, a działalność ideologiczna sobie. Jeżeli dodamy do tego zmienność kryteriów oceny zjawisk ideologicznych, niepełne dalej dostrzeganie walki ideologicznej, jaka towarzyszy procesowi kształtowania się porozumienia narodowego i nieledwie każdemu aktowi wzbogacającemu system polityczny i praktykę demokracji socjalistycznej, to jasne się stanie, że bez zmiany pracy ideologicznej partia nie będzie w stanie rozwiązać stających przed nią problemów społecznych i politycznych.

Działalność ideologiczna partii ma swe trzy podstawowe wymiary. Po pierwsze, jest nią działalność teoretyczna. Po drugie, w skład jej wchodzi działalność propagandowo-informacyjno-interpretacyjna. Po trzecie zaś, jest nią działalność światopoglądowa, kształtowanie postaw i wyobrażeń członków partii i całego społeczeństwa. Wszystkie te formy działalności ideologicznej zostały poddane ostrej partyjnej krytyce w okresie kryzysu i bezpośrednio potem. Okazało się bowiem, że praca ideologiczna partii nie zabezpieczyła tych środków, które okazały się w okresie kryzysu najbardziej potrzebne. Okazało się mianowicie, że partia nie dysponuje wyraźnym i jednoznacznym opisem naszego społeczeństwa, nie może zaproponować atrakcyjnej i prawdopodobnej wizji jego rozwoju, nie może liczyć na wiedzę ideologiczną czy polityczną swych członków (znacznej ich części) i nie potrafiła ujednolicić wyobrażeń o świecie, jego istocie i logice. Krytyka działalności ideologicznej była zresztą podejmowana niejednokrotnie. A ściślej mówiąc, była ona podejmowana przy każdej okazji, w której ujawniało się ze szczególną siłą zapotrzebowanie na jej efekty, a więc wtedy, gdy partia podejmowała wysiłek przygotowania własnej deklaracji ideowej, gdy rozważała dzisiejszy stan klasy robotniczej i jej społecznej roli, gdy zajmowała się perspektywami kultury czy młodego pokolenia. Szczególnie silnie zapotrzebowanie na pracę ideologiczną ujawniło się przy okazji pracy nad programem partii. Wyszło wtedy na jaw, że nie istnieje pełna zgoda co do zasadniczych dla partii komunistycznej problemów istoty okresu przejściowego, charakteru socjalizmu, roli partii w procesie przeobrażeń społecznych itp. Co prawda pewnym usprawiedliwieniem może być to, że prawie równocześnie w całym międzynarodowym ruchu komunistycznym wybuchła krytyka dotychczasowych wyobrażeń i też ideologiczno-teoretycznych, że również KPZR stwierdziła, że wieloletnie działania ideologiczne były po prostu nieefektywne. Ale jest to usprawiedliwienie tylko częściowe. Niezależnie jednak od tego mieliśmy do czynienia z wieloma działaniami zmierzającymi do wyjaśnienia problemów ideologiczno-teoretycznych i do modyfikacji pracy ideologicznej w całej partii. Powstawały nowe programy **i instytucje, obradowały plena i konferencje, napisaliśmy mnóstwo progra-**

mów, założeń i ekspertyz. I — mimo to — sytuacja nie uległa istotniejszej poprawie. Co prawda możemy się szczycić przygotowaniem Programu PZPR i rzeczywiście jest to wydarzenie w pracy ideologicznej ogromnej wagi. Ale sam program to za mało. Dziś ważne jest to, ażeby treści i wartości w nim zawarte były podstawą działań ideologicznych, żeby umożliwiły wreszcie przejście do działalności ideologicznej ściśle powiązanej z działaniami praktycznymi w innych sferach życia społecznego i partyjnego, by nie było rozdziału pomiędzy pracą ideologiczną a organizatorsko-mobilizacyjną, socjalno-ekonomiczną czy kadrową. A skłonność do rozdzielania różnych sfer pracy partyjnej istnieje. Także zresztą w koncepcjach teoretycznych(!)

Poprawa pracy ideologicznej partii wymaga więc — i to przede wszystkim — zrozumienia jej rzeczywistego znaczenia, zrozumienia tego, że bez pracy ideologicznej niemożliwe jest uzyskanie istotnych rezultatów praktycznych, ogarnięcie świadomości społecznej, utrzymanie kierunku przemian politycznych. Oznaczać to więc powinno odmienne niż dotychczas ukierunkowywanie prac teoretycznych (nastawianie ich raczej na rozpoznawanie zagrożeń, sprzeczności społecznych, oczekiwań ludzi pod adresem polityki niż — jak jest jeszcze bardzo często — na reinterpretacje uznanych modeli, egzegezy kolejnych wypowiedzi taktycznych czy propagandowych itp.) oraz zmianę charakteru pracy szkoleniowej (przez wiązanie tematyki z bezpośrednimi zadaniami pracy partyjnej oraz odchodzenie od tematów „okolicznościowych"; te ostatnie bowiem — jak pokazuje wieloletnia praktyka — jawią się jako „ważne" tylko w momencie ich planowania, później zaś, przy okazji ich realizacji, bardzo często są traktowane jako przypadkowe i nie mające większego znaczenia). Ważnym elementem pracy ideologicznej partii musi się także stać działalność światopoglądowa. Oczywiście w przedstawionym wyżej znaczeniu — jako działalność ukierunkowana na budowanie obrazu rzeczywistości społecznej i przyrodniczej, jako kształtująca ogólne (najogólniejsze) wyobrażenia o świecie, jego logice wewnętrznej i perspektywach przemian dokonywanych w nim przez człowieka. Nie są więc działalnością światopoglądową zajęcia szkoleniowe wyjaśniające np. stosunki państwa i Kościoła katolickiego, ale są nią wszelkie próby przybliżenia członkom partii współczesnego kształtu wiedzy naukowej, uświadomienia konsekwencji filozoficznych i ideologicznych zachodzącego na naszych oczach przewrotu techniczno-technologicznego i produkcyjnego. Jeżeli bowiem przypomnimy tezę F. Engelsa o „konieczności modernizowania materializmu przy okazji każdorazowej zmiany w sposobie produkcji i przy każdym odkryciu naukowym", to zawarta w niej norma odnosi się właśnie do pracy światopoglądowej partii komunistycznej, do pracy światopoglądowej, która w naszej partii leży — prawdę mówiąc — odłogiem.

Przebudowa pracy ideologicznej partii to zadanie długofalowe. Obok jednak podstawowych jej kierunków warto zastanowić się nad możliwościami szerszego włączania w tę pracę podstawowych organizacji partyjnych. Przede wszystkim — jak się wydaje — należy wykorzystać doświadczenia ogólnopartyjnych dyskusji przed przyjęciem deklaracji ideowej i Programu PZPR. W każdym bowiem z tych przypadków mieliśmy do czynienia z uczestnictwem właśnie ogniw podstawowych w pracy ideologicznej całej partii. Warto — jak sądzę — zastanowić się nad możliwościami podejmowania takiej ogólnopartyjnej dyskusji przy okazji każdego problemu teoretycznego czy programowego, jaki pojawia się w pracy partyjnej czy też — szerzej — w trakcie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Ważne jest przy tym, ażeby każdy członek partii i każda organizacja dostrzegali znaczenie swej pracy, jej bezpośredni związek z wykonywanymi zadaniami partyjnymi.

Obok uczestnictwa w ogólnopartyjnych dyskusjach ideologicznych rola POP w pracy ideologicznej wiązałaby się też — a przynajmniej warto tę możliwość przedyskutować — z wykorzystaniem wspomnianych poprzednio nowych form pracy organizacji podstawowych — z funkcjonowaniem klubów pracy partyjnej, z „wychodzeniem na zewnątrz” z działaniami propagandowymi i mobilizacyjnymi, z rozszerzaniem zainteresowania społecznymi formami działalności organizacji partyjnych.

Trzecim wielkim problemem w pracy partyjnej jest jakość partyjnych szeregów. Warto tu sobie uświadomić, że obecnie w partii jest mniej ludzi niż przewinęło się przez jej szeregi w okresie od 1971 do 1981. Łącznie z tymi, którzy odeszli pod wpływem wydarzeń kryzysowych, przez cały ten okres przez szeregi partii „przeszło” ponad dwa i pół miliona ludzi. Z pewnego punktu widzenia można by ten fakt odnotować po stronie pozytywów — można by powiedzieć, że tak wielki był odsiew, tak surowe warunki przynależności do partii awangardowej. W rzeczywistości jednak, odsiew ten świadczył raczej o negatywnych mechanizmach naboru do partii. Nie będę zresztą rozwijał krytyki, gdyż praktycznie rzecz biorąc wszystko już na ten temat zostało powiedziane. Jeżeli zaś przypominam o samej sprawie to dlatego, że ma ona i aktualne odniesienia. Przede wszystkim musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że w dalszym ciągu odżywają tendencje do mechanicznego traktowania kwestii liczebności szeregów partyjnych, że nadal pojawiają się opinie lub wręcz stwierdzenia, że partia „musi rozszerzać swe szeregi”. Oczywiste jest przy tym, że w partii musi następować wymiana pokoleń, że do jej szeregów winni napływać ludzie młodzi — z właściwą im energią, coraz lepszym przygotowaniem ogólnym i fachowym, z coraz większym potencjałem ambicji i aspiracji. Ale obok tej oczywistości winniśmy dostrzegać i drugą. A mianowicie tę, że żywiołowe (bo tylko tak można określić dążenie do poszerzania szeregów za wszelką cenę) „nabory” do partii przynoszą więcej szkody niż pożytku, że nie potrafiliśmy jeszcze przygotować mechanizmu systematycznej pracy z każdym kandydatem, że wiele (bardzo wiele) organizacji partyjnych nie potrafi sobie wyobrazić tego, co winien kandydat w niej funkcjonujący robić, czym się zajmować, jakimi problemami interesować, jakie zadania wykonywać. A to prowadzi do formalizacji statutowych wymogów pod adresem rekomendujących i samej organizacji podstawowej, to prowadzi do demoralizacji kandydatów (którzy przyzwyczajają się do tego, że w organizacji partyjnej nic się nie robi, nie rozlicza się z żadnych obowiązków, nie sprawdza odpowiedzialności).

W latach 1982—1986 przyjęto w szeregi partii wiele dziesiątków tysięcy kandydatów. Nie rekompensowało to co prawda naturalnych ubytków, ale było istotnym zasileniem możliwości partyjnego działania. Warto jednak sobie uświadomić, że wiele w tym procesie było zjawisk kampanijności, że poszczególne organizacje partyjne (przede wszystkim wojewódzkie) „przygotowywały” nabór tak, ażeby „wykazywać się” nim przy okazji konferencji sprawozdawczych czy wyborczych lub też wobec wizytujących dany teren członków najwyższych władz partyjnych. Zjawiska takie oznaczają zaś — nawet wtedy, gdy są pojedyncze — że praca związana z rozszerzaniem szeregów partyjnych prowadzona jest nieprawidłowo, że ponownie odżywają tendencje do zastępowania jakości ilością (a ściślej — w warunkach dość ograniczonego naboru — do niedostrzegania w ogóle problemów jakości, do negowania jego wymogów).

Problem jakości szeregów partyjnych ma zresztą i inne wymiary.

Podstawowym z nich jest równoprawność członków partii w dostępie do informacji politycznej, w uczestnictwie w procesach decyzyjnych czy kontrolnych. Negatywne doświadczenia przeszłości także w tej sferze dają o sobie znać, pozwalają bezproblemowo przechodzić do porządku dziennego nad dzieleniem członków partii na różne kategorie („aktywistów" i „zwykłych członków", „aktywistów państwowych" i „aktywistów we własnej organizacji partyjnej"). Występowanie takiego zjawiska nie tylko osłabia aktywność wielu członków partii, ale i — dodatkowo — wpływa na ograniczenie możliwości podejmowania wielu działań społecznych, politycznych czy ideologicznych, na osłabienie wpływu partii na własne środowisko, na pojawianie się poczucia wyalienowania z partii i w związku z tym — na nieuświadamianie sobie współodpowiedzialności tak za pracę własnej POP, jak i za decyzje i politykę całej partii.

Problemu jakości szeregów partyjnych nie da się rozwiązać jedną decyzją, czy też przeprowadzeniem kolejnego posiedzenia plenarnego Komitetu Centralnego. Raczej należy liczyć na szansę, jaką może stworzyć pełna aktywizacja wszystkich partyjnych ogniw i struktur oraz stopniowa przebudowa form pracy ogniw podstawowych. Dopiero bowiem wtedy, gdy będziemy dysponowali trwałym, sprawdzonym mechanizmem „zagospodarowywania" aktywności i zaangażowania każdego członka, gdy każda organizacja podstawowa będzie prawidłowo realizowała swoje funkcje polityczne (i — wobec tego — aktywność każdego jej członka będzie dla niej warunkiem istnienia!) możliwe będzie przejście od dotychczasowych do nowych jakościowych form pracy z członkami. Ale nie znaczy to, że już dziś niepotrzebne są działania ukierunkowane na pełniejsze rozliczanie postaw ideowych i moralnych, uczestnictwa każdego członka partii w przebudowie systemu politycznego i ekonomicznego, w życiu jego własnej organizacji partyjnej.

Przedstawione uwagi zrodziły się przy okazji IV Plenum KC PZPR, w większości formułowane są z punktu widzenia uwypuklania zjawisk i tendencji negatywnych. Sądzę bowiem, że bez nieustannego przypomnienia o takich tendencjach i zjawiskach realizacja programu aktywizacji pracy partyjnej stanie się jeszcze jedną straconą szansą naszej partii. A — jak już pisałem — bez partii, bez nowego charakteru jej organizacji i działalności, bez nowej jakości jej pracy ideologicznej i kadrowej niemożliwe jest urzeczywistnienie programu socjalistycznej odnowy. Teza to trywialna, ale tym niemniej warta nieustannego przypominania.

Konsultacje społeczne

RYSZARD GRODZICKI

Wolę demokratyzowania systemu politycznego wyraził jednoznacznie IX Zjazd PZPR. Została ona także podtrzymana w uchwale X Zjazdu. Jednym z praktycznych przejawów wcielania w życie tej idei stał się projekt prawnego uregulowania zasad przeprowadzania w naszym kraju konsultacji społecznych i referendum.

Prace nad projektem ustawy trwały od 1983 r. Pierwsze założenia tego przedsięwzięcia legislacyjnego zostały opracowane w Urzędzie Rady Ministrów. W momencie, gdy wykrystalizowała się w sposób wyraźny koncepcja Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, zapadły decyzje, zgodnie z którymi prace nad projektem ustawy miał pilotować PRON. Propozycję uchwalenia ustawy o konsultacjach i referendum zawarł w swojej uchwale I Kongres ruchu. Na jesieni 1983 r. opublikowane zostały „Założenia ustawy o konsultacjach społecznych i dyskusjach publicznych oraz głosowaniu ludowym" zaakceptowane przez Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON, a przygotowane przez zespół ekspertów. Założenia te poddane zostały dyskusji w ogniwach PRON. Planowano, iż po jej zakończeniu projekt ustawy lub tezy do ustawy zostaną poddane ogólnospołecznej dyskusji. Nigdy jednak do tego nie doszło. Po zakończeniu dyskusji wewnątrzpronowskiej Komitet Wykonawczy RK PRON zaznajomił się z jej wynikami polecając jednocześnie opracowanie projektu ustawy. Równolegle zbierano opinie o „Założeniach" od wszystkich samodzielnych pracowników naukowych zajmujących się prawem konstytucyjnym. Na bazie tak zebranych opinii zespół ekspertów Rady Krajowej PRON opracował pierwszy projekt ustawy. Był on gotowy na wiosnę 1984 r. Projekt ten wielokrotnie oceniany przez różne gremia był szereg razy zmieniany. Jedna z wersji została przekazana Marszałkowi Sejmu przez władze PRON. W 1986 r. niezależnie od dokonań pronowskich pojawiły się dwie inne wersje projektu ustawy — jedna została opracowana w URM-ie, druga zaś w Kancelarii Sejmu. W efekcie, na jesieni 1986 r., nowy zespół ekspertów opracował kompromisowy projekt ustawy, który z niewielkimi poprawkami został w ramach poselskiej inicjatywy ustawodawczej przesłany do laski marszałkowskiej. Wzbudził on liczne kontrowersje, krytyczną ocenę zawartych tam rozwiązań sformułował także Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON. Projekt ten stał się jednak materiałem wyjściowym dla prac komisji nadzwyczajnej powołanej przez Sejm dla ostatecznego przygotowania projektu ustawy o konsultacjach społecznych i referendum. Ustawa o konsultacjach społecznych i referendum została uchwalona przez Wysoką Izbę w przededniu II Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Przedstawiłem powyżej w telegraficznym skrócie historię powstania projektu ustawy. Tok prac nad jej przygotowaniem, okresy bardzo intensywnej pracy przeplatane długimi przerwami, wynikał w znacznej mierze z dylematów, jakie się pojawiały w czasie przygotowywania kolejnych wersji projektu. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że miały one zarówno prawny, jak i polityczny charakter.

Podstawowy problem związany był z pytaniem, czy w ogóle istnieje potrzeba tworzenia ustawy o systemie konsultacji i referendum, a jeśli tak, to czego ustawa taka powinna dotyczyć.

Jak pamiętamy prace nad projektem ustawy zostały rozpoczęte w 1983 r. Był to okres w historii Polski szczególny. Po znacznym okresie napięć społecznych w tym właśnie roku można było dostrzec wyraźne objawy stabilizowania się sytuacji politycznej. Stopniowe eliminowanie ograniczeń wynikających ze stanu wojennego pobudzało jednocześnie do myślenia o tym, jakie gwarancje prawne należałoby wprowadzić do naszego systemu prawnego i politycznego po to, by w przyszłości napięcia społeczne nie przybierały tak dramatycznych wymiarów. Wydawało się wówczas, że regulacja prawna sposobu przeprowadzania konsultacji stanie się gwarantem rzetelnego rozpatrywania opinii zgłaszanych przez obywateli. Ta teza okazała się być tezą wyjściową dla autorów projektu założeń ustawy z 1983 r. Można bez ryzyka błędu powiedzieć, że w swym pierwotnym zamyśle ustawa ta powinna dawać gwarancje zarówno rzetelnego traktowania opinii i uwag zgłaszanych w trakcie konsultacji przez obywateli (było to odreagowanie na silnie wówczas tkwiące w pamięci konsultacje z lat siedemdziesiątych, których nie było zwyczaju publicznie podsumowywać), jak i pewnego „bezpieczeństwa psychicznego" biorących udział w konsultacji. W tym wypadku ustawa miała ograniczać możliwość wywierania presji na biorących udział w konsultacji, a tym samym powinna dawać szansę na niczym nie skrępowane wypowiadanie swoich sądów (dość świeże były w tym czasie wspomnienia z początku lat osiemdziesiątych). Ale oprócz takich bardzo praktycznych celów ustawa może przyczynić się do zasadniczej zmiany sposobu partycypacji społeczeństwa w sprawowaniu władzy.

Nie ulega przecież wątpliwości, że konsultacje społeczne są formą demokracji bezpośredniej. Podziały w społeczeństwie, które ujawniły się w okresie kryzysu nie zanikły. Myślenie kategoriami „my" i „oni" towarzyszy znacznej części obywateli. Jeżeli więc system konsultacji, a także referendum, mogą przyczynić się do ograniczenia destrukcyjnych skutków tego sposobu patrzenia na życie publiczne, wydaje się, że nowa ustawa nie powinna pozostać martwą literą prawa.

Za uregulowaniem formalnym sposobu przeprowadzania konsultacji społecznych oraz za wprowadzeniem do naszej praktyki politycznej referendum przemawiały także racje doktrynalne. Tok tego rozumowania da się streścić następująco. Jeżeli suwerenem jest w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lud pracujący miast i wsi, to powinny istnieć instytucje prawne pozwalające mu wyrażać swoją wolę bezpośrednio. System przedstawicielski (zasada wyrażona w art. 2 Konstytucji) nie może być jedynym sposobem realizacji praw suwerena. Tym bardziej, że w praktyce organy władzy państwowej dość często skłonne są — zgodnie z istotą państwa socjalistycznego — do odwoływania się do opinii obywateli wyrażanej bezpośrednio. Lepiej więc, gdy tego rodzaju procedury będą jednoznacznie określone tak, by fakt ich zastosowania nie stawał się pretekstem do pogłębiania konfliktów społecznych, a służył wprost przeciwnym celom — ograniczaniu ostrości istniejących podziałów. Rozsądnie stosowane konsultacje i referendum mogą przecież wzmocnić autorytet organów władzy i administracji państwowej, gdyż dają obywatelowi możliwość partycypowania w podejmowaniu decyzji w sprawach publicznych. Nakazują więc myśleć kategoriami racji stanu ograniczając lub wręcz likwidując zachowania partykularne. Ustawa ta konkretyzuje więc zasadę ludowładztwa — jedną z podstawowych zasad ustrojowych państwa socjalistycznego.

Przeciwnicy wydawania ustawy poświęconej konsultacjom społecznym i referendum akcentowali następujące problemy. System konsultacji społecznych jest w pierwszej kolejności zjawiskiem ze sfery polityki, a nie instytucją prawną. Nie ma więc potrzeby szczegółowego regulowania zasad przeprowadzania konsultacji społecznych, gdyż najlepiej ukształtują się one w praktyce politycznej. Jest to ważne, gdyż system konsultacji musi być elastyczny, by można go było stosować w bardzo różnorodnych sytuacjach. Ścisłe reguły prawne zamiast sprzyjać rozwojowi konsultacji, mogą wywrzeć wpływ przeciwny i w rezultacie konsultacje zamiast rozwijać się i doskonalić zaczną zanikać w naszej praktyce politycznej. Regulacja w jednej ustawie zasad przeprowadzania konsultacji jest też i dlatego niemożliwa, gdyż wiele aktów prawnych różnego szczebla przewiduje uruchamianie procedur konsultacyjnych. Wytworzyła się więc już w wielu środowiskach praktyka przeprowadzania konsultacji. Istnieje groźba, że ustawa burzyć będzie istniejące w świadomości ludzkiej przyzwyczajenia.

Możliwość wydania aktu prawnego dotyczącego referendum była podawana w wątpliwość przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, zwracano uwagę na to, że referendum, aby miało sens, powinno być referendum stanowiącym (wiążącym), a dla jego wprowadzenia do systemu prawnego niezbędne byłoby uchwalenie poprawki do Konstytucji PRL. Uważano, że jest mało prawdopodobne, by Sejm wyraził na takie rozwiązanie zgodę. Drugi najczęściej przywoływany argument przeciwko referendum sprowadzał się do tezy, iż nie ma aktualnie warunków dla tak daleko idącej demokratyzacji systemu politycznego. Powiadano, że referendum będzie można wprowadzić do naszego systemu prawnego dopiero za kilka lat.

Dopiero na tle tych kontrowersji pojawiało się pytanie, jaki powinien być zakres merytoryczny przyszłej ustawy. Gama prezentowanych stanowisk była niezwykle różnorodna. Jest charakterystyczne, że w trakcie prawie czterech lat dyskusji na ten temat w każdym zespole podejmującym zagadnienie treści, jakie powinna zawrzeć w sobie projektowana ustawa, pojawiały się mniej więcej te same podziały.

Zespół ekspertów pronowskich opracowujący „Założenia" wychodził z przekonania, że jeśli ustawa ma dawać obywatelowi pewne gwarancje jego współudziału w sprawowaniu władzy, to w jej treści najmocniej trzeba wyeksponować przepisy opisujące procedurę przeprowadzania konsultacji społecznych i referendum (używano wówczas na określenie referendum terminu głosowanie ludowe). Wychodzono jednocześnie z założenia, że tam, gdzie jest to możliwe, należy się odwoływać do istniejących już (lub projektowanych) procedur postępowania. Stąd też niekiedy pojawiające się odesłania do zasad zawartych w ordynacji wyborczej (w momencie, gdy tworzono „Założenia" nie znany był jeszcze ostateczny zakres zmian, jakie miały pojawić się w ordynacji wyborczej). Unikano także szczegółowego wyliczania sytuacji, w których można zarządzić konsultacje społeczne lub dyskusje publiczne („Założenia" rozróżniały te dwie procedury — dyskusje publiczne miały mieć bardziej wiążący charakter dla organów państwowych). Uważano, że takie wyliczenie może mieć tylko charakter przykładowy i nigdy w ustawie o konsultacjach nie uda się pomieścić całego wykazu spraw, które powinny lub muszą być poddane procedurom konsultacyjnym. Dlatego też przewidywano, że o tym, jakie sprawy powinny być poddane pod konsultacje społeczne lub rozstrzygnięte w drodze referendum, powinny decydować ustawy szczegółowe.

Rozwiązanie to budziło dość często wątpliwości. Oczekiwania, że ustawa o konsultacjach wymieni precyzyjnie sytuacje, w których należy uruchamiać procedury konsultacyjne, były sygnalizowane relatywnie często. Jak można sądzić, zwolennicy tego poglądu obawiali się, by system konsultacji nie pozostał martwą instytucją. Wyliczenie sytuacji, w których przed podjęciem decyzji organa państwowe muszą zasięgnąć opinii obywateli, miało gwarantować, iż konsultacje społeczne będą instytucją żywą. Przywoływano także niekiedy argument, że taki indeks będzie miał charakter porządkujący.

Dość istotne wątpliwości budził podział na konsultacje społeczne i dyskusje publiczne. W trakcie dyskusji nad „Założeniami" okazało się, że modelowo dość klarowny podział, w praktyce jest dla biorących udział w dyskusji nie zawsze czytelny i jednoznaczny. Zwracano przy tym uwagę, że w momencie wprowadzenia w życie tych dwóch instytucji bardzo trudno będzie „zmusić" biorących udział w konsultacjach tylko do wyrażania opinii, zaś w przypadku udziału w dyskusji publicznej dodatkowo do zgłaszania swoich własnych propozycji. Dla przeciętnego obywatela rozróżnienie to nie będzie czytelne. Racje te zostały w dalszych pracach uznane za zasadne i z rozróżniania konsultacji społecznych i dyskusji publicznych wycofano się (w toku dalszych prac najczęściej używano tych terminów zamiennie).

Istotnym problemem, przede wszystkim w kategoriach formalnoprawnych, okazał się być problem konstytucyjności referendum. Jak już sygnalizowałem, podawano w wątpliwość możliwość wprowadzenia referendum bez zmiany konstytucji. Kontrowersje dotyczące tego zagadnienia miały jednak bardziej złożony charakter.

Jak wiadomo, w teorii wyróżnia się referendum stanowiące i konsultacyjne. W pierwszym wypadku wyniki głosowania są dla decydenta wiążące, w drugim może on w zależności od swego uznania uwzględnić je przy podejmowaniu decyzji. W trakcie dyskusji dla wszystkich było oczywiste, że decyzja o wprowadzeniu referendum będzie miała charakter polityczny. Dyskutowano więc o tym, jakie rozwiązanie szczegółowe byłoby najbardziej przydatne dla polskiej praktyki politycznej. Przeważał przy tym pogląd, że referendum powinno mieć charakter referendum stanowiącego.

Tym samym jego wyniki powinny być wiążące dla organów państwa, ale także dla całego społeczeństwa. Akceptowano również propozycję, by referendum mogło być przeprowadzane zarówno jako ogólnokrajowe, jak i lokalne. Zakres merytoryczny referendum zazwyczaj dzielił dyskutantów. Pojawiały się propozycje, by w drodze referendum obywatele stanowili prawo, a więc uchwalali ustawy (przynajmniej niektóre) lub uchwały rad narodowych. Przeciwnicy tego rozwiązania zwracali uwagę, że znaczna część obywateli nie będzie w stanie ocenić merytorycznie proponowanych projektów aktów prawnych. Zwracano uwagę, że pokaźna część społeczeństwa nie interesuje się takimi sprawami i trudno będzie zapewnić frekwencję w trakcie głosowań. Proponowano, by pod referendum poddawać nie pełne projekty aktów prawnych, a kontrowersyjne rozwiązania szczegółowe zawarte w tych aktach. Przykładowo, w drodze referendum obywatele nie uchwalaliby kodeksu karnego, ale mogliby przesądzać o systemie kar, który w kodeksie ma być zawarty. Tym samym dyskusja wykazywała, że bardziej przydatne będzie referendum fakultatywne, zarządzane przez upoważniony organ państwa wedle jego uznania. W wyjątkowych tylko wypadkach akty prawne mogłyby przewidywać obligatoryjność zarządzenia referendum w określonej sprawie.

Największe kontrowersje budził spór o to, czy referendum jest zgodne z przepisami konstytucji. Wobec spodziewanych trudności związanych z uruchomieniem procedury zmiany konstytucji próbowano znaleźć rozwiązanie, które pozwalałoby na wprowadzenie referendum bez zmiany ustawy zasadniczej. Z formalnego punktu widzenia było to niezmiernie trudne. W opinii zdecydowanej większości konstytucjonalistów możliwość uchwalenia ustawy, przewidującej referendum stanowiące, warunkowana była uprzednim wprowadzeniem zmian do konstytucji. Jak wiadomo w Konstytucji PRL wyrażona została dość precyzyjnie zasada systemu przedstawicielskiego. Zgodnie z nią suweren sprawuje władzę za pośrednictwem swych przedstawicieli. Instytucja referendum w sposób oczywisty kłóciłaby się z tą zasadą szczególnie wówczas, gdy wyniki referendum stawałyby się wiążące dla organów władzy państwowej, a przede wszystkim dla Sejmu. Z tego też względu konieczne było znalezienie rozwiązania, które pozwalałoby na przeprowadzenie referendum w zgodzie z przepisami konstytucji.

Rozważano więc możliwość zarządzania referendum każdorazowo w drodze odrębnej ustawy konstytucyjnej. Zwracano uwagę, że referendum ogólnokrajowe będzie zarządzane niezwykle rzadko, tym samym nie grozi nam deprecjacja ustaw konstytucyjnych poprzez zbyt częste korzystanie z tego środka prawnego. Referendum o charakterze konsultacyjnym według zgodnej opinii świata nauki mogło być zarządzone bez konieczności zmiany konstytucji. Podobnie wyglądała sytuacja w przypadku referendów o zasięgu lokalnym. Spór ten przesądziła dopiero dyskusja w Komisji Nadzwyczajnej, gdzie uznano za zasadne wprowadzenie poprawki do konstytucji i przygotowano projekt ustawy o zmianie konstytucji. Zgodnie z nim uznano, że suweren może wyrażać swoją wolę także bezpośrednio w drodze referendum.

Kontrowersje formalnoprawne nie powinny przesłonić nam politycznej roli, jaką spełniać będzie w przyszłości ustawa o konsultacjach społecznych i referendum. Jak można sądzić, będzie ona jednym z niezwykle ważnych elementów uspołeczniających sprawowanie władzy, a tym samym państwo, w naszym kraju. Trudno więc przecenić jej znaczenie.

Ustawa ta po raz pierwszy w historii Polski Ludowej wprowadzi do praktyki politycznej instytucję demokracji bezpośredniej o tak szerokim zasięgu działania. Aczkolwiek utrzymany został priorytet systemu przedstawicielskiego, to jednak dopuszczenie, w akcie najwyższej rangi, możliwości bezpośredniego wyrażania swej woli w trakcie referendum przez każdego obywatela ma swoją wymowę polityczną. Dla sposobu kierowania państwem to upodmiotowienie obywateli będzie miało przełomowe znaczenie. Trzeba jednak pamiętać, że umiejętności korzystania z tej instytucji będziemy musieli się wszyscy wspólnie uczyć. Dotychczasowe przyzwyczajenia zapewne będą przynajmniej w pierwszym okresie znacznie utrudniać stosowanie referendum. Odczute to zostanie przede wszystkim w przypadku zarządzenia referendów lokalnych, z którymi, jak można sądzić, obywatele zetkną się w pierwszej kolejności. Sposób ich przeprowadzania i atmosfera, jaka temu będzie towarzyszyć, przesądzą o powodzeniu tej reformy. System prawny opisujący procedurę przeprowadzania referendum tworzy tylko ramy, które wypełni praktyka polityczna. Dlatego też organizacje partyjne będą musiały podejść do tych zagadnień z niezwykłą uwagą i odpowiedzialnością. Ich stanowisko i zaangażowanie przesądzą najprawdopodobniej o tym, jak społeczeństwo oceni realizację uchwał ostatnich dwóch zjazdów PZPR w częściach określających proces doskonalenia demokracji socjalistycznej.

Inną funkcję spełniać będą konsultacje społeczne. Ustawa w tym wypadku konkretyzuje jedno z praw obywatelskich przewidzianych w art. 86 Konstytucji. System konsultacji społecznych powinien w o wiele większym stopniu niż referendum przyczynić się do aktywizacji obywateli chociażby dlatego że, jak się powszechnie sądzi, te procedury będą stosunkowo często stosowane w praktyce. Powinny one w konsekwencji zwiększyć zainteresowanie społeczne życiem publicznym. Można powiedzieć, że mogą przyczynić się do upolitycznienia społeczeństwa w najlepszym rozumieniu tego sformułowania. Konsultacje mogą stać się praktyczną szkołą obywatelskiego myślenia. I jeśli można by się czegoś obawiać, to wydaje się, że dwóch skrajności. Z jednej strony — niechęci aparatu państwowego do uruchamiania tej procedury. Można się przecież zetknąć z poglądem, że fakt uregulowania systemu konsultacji społecznych jest w jakiejś mierze wyrazem braku zaufania wobec aparatu państwowego. Pogląd ten zawiera w sobie tezę od początku do końca fałszywą. W państwie socjalistycznym musi następować proces uspołeczniania funkcjonowania państwa. Zakładanie, że we wszystkich przypadkach występuje podział na państwo (aparat administracyjny) i obywateli jako na dwie przeciwstawne sobie strony, jest politycznie szkodliwe. Aparat państwowy działający obok społeczeństwa musi w konsekwencji się wyalienować. System konsultacji, który wprowadziła ustawa powinien być wykorzystany w przeciwnym celu. Rozsądnie stosowane konsultacje, szczególnie w wymiarze lokalnym, powinny właśnie przyczynić się do wzrostu autorytetu administracji państwowej, a także organów władzy.

Druga skrajność, to zbyt pochopne uruchamianie procedur konsultacyjnych. W konsekwencji może ta tendencja doprowadzić do sparaliżowania administracji, do przysłowiowego „zakonsultowania się”. Taka tendencja prowadziłaby w dość szybkim tempie do zmniejszenia autorytetu zarządzających konsultacje, a także do zniechęcenia obywateli do wyrażania swoich opinii w sprawach publicznych. Konsultacje społeczne mogą być stosowane w sprawach rzeczywiście ważnych dla danej społeczności. Tylko wtedy spełniać będą należycie swą funkcję. Ale o ich rzeczywistym autorytecie decydować będzie nie tylko sposób zarządzania, a może w pierwszej kolejności sposób podsumowania i wykorzystania wyników konsultacji przez organ zarządzający. I w tym przypadku mogą znaleźć dla siebie zadania organizacje partyjne.

Rzecznik praw obywatelskich

WŁODZIMIERZ ULICKI

Dobiegły końca prace nad ustawą o rzeczniku praw obywatelskich. 15 lipca br. Sejm uchwalił tę ustawę. Zmaterializowała się w ten sposób koncepcja nowej instytucji polityczno-prawnej, nad którą dyskusja trwała w Polsce od 1981 r.

Propozycja wprowadzenia do polskiego systemu prawnego rzecznika praw obywatelskich została zawarta po raz pierwszy w uchwale Komitetu Nauk Prawnych PAN w sprawie reformy organów wymiaru sprawiedliwości i w gwarancji niezawisłości sądów, podjętej 11 czerwca 1981 r.

Idea powołania rzecznika praw obywatelskich przejęta została następnie przez PRON. Na pierwszym posiedzeniu Tymczasowej Rady Krajowej PRON 17 grudnia 1982 r. prof. J. Reykowski zaproponował powołanie ..męża zaufania", będącego rzecznikiem obywateli broniących się przed biurokratycznymi nadużyciami ze strony administracji. I choć propozycja ta wywołała dyskusję i nie przez wszystkich została od razu poparta, to jednak znalazła się w uchwale programowej, przyjętej na I Kongresie PRON. Wpisano do niej postulat utworzenia przy Sejmie „organu chroniącego prawa obywateli przed zagrożeniami biurokratycznymi nazwanego Strażnikiem Praw Obywatelskich".

Dyskusjom i pracom przygotowawczym nad koncepcją tego organu, jakie miały miejsce w ramach PRON, nowy impuls dały sformułowania zawarte w referacie KC PZPR oraz uchwale X Zjazdu PZPR. Zjazd uznał za konieczne podjęcie propozycji „powołania społecznych rzeczników praw obywatelskich". W kilka miesięcy po X Zjeździe PZPR, w listopadzie 1986 r., opublikowane zostały opracowane w Radzie Państwa w porozumieniu z Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON „Założenia koncepcji organizacyjno-prawnej instytucji społecznych rzeczników praw obywatelskich"(1). Poddane zostały one pod społeczną dyskusję. Konsultacja trwała od 15 listopada 1986 r. do 15 stycznia 1987 r., a jej organizatorem był PRON.

W „Założeniach" zaproponowano dwa warianty nowej instytucji: A społecznego rzecznika praw obywatelskich na szczeblu wojewódzkim, B społecznego rzecznika praw obywatelskich na szczeblach wojewódzkim i centralnym. Oznaczało to odejście od pierwotnych koncepcji PRON.

Zarówno w opracowanym przez zespół powołany przez Komisję Prawa i Praworządności Rady Krajowej PRON „Zarysie koncepcji Strażnika Praw Obywatelskich" (czerwiec 1985 r.), jak i skróconej wersji tego dokumentu pt.: „Założenia projektu ustawy o urzędzie Strażnika Praw Obywatelskich" (kwiecień 1986 r.) proponowano utworzenie urzędu rzecznika (rzeczników) jedynie na szczeblu centralnym, rezygnując z powoływania jego wojewódzkich odpowiedników.

Zgodnie z „Założeniami" poddanymi pod konsultację przez Radę Państwa głównym obszarem działania społecznego rzecznika praw obywatelskich miała być ochrona indywidualnych praw obywateli w sprawach załatwianych bądź rozstrzyganych na wszystkich szczeblach przez organy administracji państwowej, sądy, organy prokuratury, kolegia do spraw wykroczeń, organy MO oraz inne państwowe jednostki organizacyjne, organizacje społeczne, związkowe, samorządowe i spółdzielcze. Rzecznik mógłby występować również w wypadkach, gdyby „rażąco naruszone zostały zbiorowe interesy obywateli". Przewidywano wyłączenie spod kontroli rzecznika spraw objętych tajemnicą państwową, dotyczących obronności i sił zbrojnych oraz bezpieczeństwa państwa, a także „rozstrzygnięć podejmowanych w ramach zasady niezawisłości".

Kontrola rzecznika miała dotyczyć legalności określonych decyzji (bądź ich braku) oraz ich celowości i „kryteriów społecznych (zgodności z zasadami współżycia i sprawiedliwości społecznej)". Rzecznik mógłby wszczynać postępowanie w wyniku skarg i wniosków obywateli, inicjatyw organów samorządu, ogniw PRON, a także organizacji społecznych i zawodowych, sygnałów w środkach masowego przekazu oraz z własnej inicjatywy.

Zgodnie z wariantem A „Założeń" rzecznik miał działać samodzielnie w powiązaniu z radami narodowymi oraz współdziałać z organami prokuratury. Społeczny rzecznik praw obywatelskich i jego zastępcy usytuowani byliby na szczeblu wojewódzkim, a powoływani przez wojewódzką radę narodową na okres jej kadencji na wniosek PRON. Pieczę nad funkcjonowaniem instytucji rzeczników sprawować miała Rada Państwa.

Wariant B stanowił uzupełnienie wariantu A, gdyż obok instytucji rzeczników na szczeblu wojewódzkim (co do koncepcji których odsyłał do wariantu A) wprowadzono w nim propozycję utworzenia krajowego rzecznika praw obywatelskich, powoływanego bądź przez Radę Państwa (spośród kandydatów zgłoszonych przez Prezydium KW RK PRON), bądź przez

---

(1) Dalej jako „Założenia". Por. „Rzeczpospolita" nr 266 z 14 XI 1986.

Sejm (na wniosek przewodniczącego Rady Państwa zgłoszony w porozumieniu z Prezydium KW RK PRON). Do zadań krajowego rzecznika miało należeć „współdziałanie z rzecznikami praw obywatelskich powoływanymi przez wojewódzkie rady narodowe, przedstawianie naczelnym organom władzy i administracji państwowej uogólnionych opinii o sposobie załatwiania spraw obywateli", podejmowanie (na wniosek rzeczników wojewódzkich, centralnych ogniw organizacji społecznych i PRON oraz z własnej inicjatywy) spraw indywidualnych wymagających interwencji na szczeblu centralnym, występowanie z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej przez odpowiednie organy, a także występowanie z wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego.

Proponowana w „Założeniach" koncepcja związania rzeczników praw obywatelskich z systemem rad narodowych uzasadniana była tym, że większość swych spraw obywatele załatwiają na szczeblach lokalnych i stąd też, jak przewidywano, większość skarg i wniosków wpływających do rzeczników będzie się wiązać z pracą urzędów lokalnych. Naturalne byłoby więc, jak argumentowano, związanie tej instytucji z radami narodowymi.

Dwumiesięczna dyskusja społeczna nad wariantowymi propozycjami instytucji rzecznika przyniosła rozbieżne opinie. W toku konsultacji przeważył zdecydowanie pogląd o potrzebie utworzenia takiego organu. Pojawiające się głosy przeciwne utworzeniu nowej instytucji wynikały przede wszystkim z obaw, że doprowadzić to może do rozrostu biurokracji, konieczności utworzenia kilkudziesięciu nowych urzędów, stworzenia około tysiąca nowych etatów w administracji i dodatkowych kosztów społecznych. Pojawiały się też poglądy o zbędności nowej instytucji w sytuacji, gdy na straży praworządności oraz zapewnienia poszanowania praw i wolności obywateli stoi już w Polsce wiele organów i instytucji.

Rozbieżne były też opinie wśród zwolenników nowej instytucji. Wynikało to przede wszystkim z niejednoznacznego stosunku do „Założeń" Rady Państwa. Część dyskutantów traktowała je jako jedyną płaszczyznę dyskusji, inni natomiast — jedynie jako punkt wyjścia, z możliwością prezentowania propozycji, wykraczających poza oba warianty.

W dyskusji niewielu zwolennikow zyskał wariant A, przewidujący powołanie rzeczników jedynie na szczeblu wojewódzkim(2). Znacznie więcej uczestników konsultacji opowiedziało się za wariantem B, przewidującym powołanie rzecznika na szczeblu krajowym.

Stosunkowo duża grupa dyskutantów opowiedziała się za całkowicie odmiennym rozwiązaniem — niejako trzecim wariantem — proponując powołanie rzecznika jedynie na szczeblu centralnym. Często nawiązywano w tych propozycjach do wcześniejszych projektów PRON-owskich. Zwolennicy takiego rozwiązania podnosili przede wszystkim problem gwarancji niezależności rzecznika praw obywatelskich. Wysuwano argumenty, że rzecznik powinien być niezależny od organów, których działalność miałby najczęściej kontrolować, zaś aktualna pozycja rad narodowych nie stworzy możliwości zapewnienia rzecznikowi niezawisłości od terenowych organów administracji. Postulowano w związku z tym powołanie sejmowego rzecznika praw obywatelskich, bowiem jedynie wsparcie tego organu autorytetem Sejmu pozwoliłoby zapewnić mu pełną niezależność.

---

(2) Por. „Informacja o przebiegu konsultacji założeń koncepcji organizacyjno-prawnej społecznych rzeczników praw obywatelskich", materiał powielony Biura Rady Krajowej PRON, Warszawa 20 I 1987 r., str. 5.

Proponowano też znaczne rozszerzenie kompetencji rzecznika praw obywatelskich. Pojawiły się takie postulaty, jak wyposażenie rzecznika w prawo inicjatywy ustawodawczej i prawo do wnoszenia rewizji nadzwyczajnej.

Nie zyskała też zwolenników koncepcja powiązania rzeczników z organami prokuratury(3). Przebieg konsultacji wskazał na konieczność poszukiwania innych rozwiązań, niż zaproponowane w „Założeniach". Do takiego wniosku doszedł też Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON. W przyjętym 30 stycznia 1987 r. stanowisku, będącym podsumowaniem konsultacji społecznych, potwierdził on potrzebę powołania instytucji rzecznika praw obywatelskich. Wyraził jednocześnie przekonanie o potrzebie powołania rzecznika na szczeblu krajowym, wybieranego przez Sejm na wniosek PRON, niezależnego od innych niż Sejm organów państwowych. Wskazano też na konieczność wyposażenia rzecznika w szerokie uprawnienia, m. in. w prawo do nieograniczonego dostępu do akt publicznych, prawo wnoszenia rewizji nadzwyczajnej itp.(4).

To stanowisko Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON zostało uwzględnione w toku dalszych prac nad projektem ustawy. W poselskim projekcie ustawy, zgłoszonym na początku maja br. na kilka dni przed II Kongresem PRON, przyjęto zarówno propozycje zawarte w tym stanowisku, jak i szereg rozwiązań proponowanych w trakcie prac nad koncepcją rzecznika (strażnika) praw obywatelskich w ramach PRON w latach 1984—1986.

W uchwalonym ostatecznie tekście ustawy przyjęto, że rzecznik praw obywatelskich stoi na straży praw i wolności obywatelskich określonych w Konstytucji PRL i innych przepisach prawa. W zakresie ochrony praw i wolności obywateli rzecznik ma badać, czy wskutek działania lub zaniechania działania organów organizacji i instytucji, obowiązanych do przestrzegania i realizacji tych praw i wolności, nie nastąpiło naruszenie prawa, a także zasad współżycia i sprawiedliwości społecznej.

Przedmiotem zainteresowania rzecznika mają być więc stosunki między organami państwowymi a obywatelami, regulowane przepisami prawnymi. Wyłączono natomiast z jego obszaru właściwości stosunki w ramach organizacji społecznych, jak też stosunki wzajemne między obywatelami.

Istotne jest też stwierdzenie, iż rzecznik bada działalność podmiotów ustawowo zobowiązanych do realizacji praw i wolności obywatelskich nie tylko z punktu widzenia przepisów prawnych, ale również zasad współżycia i sprawiedliwości społecznej.

Pozycję rzecznika określa przepis głoszący, iż powołuje go Sejm na wniosek Prezydium Sejmu po zasięgnięciu opinii Rady Krajowej PRON. Rzecznikiem może być obywatel polski, który wyróżnia się wiedzą prawniczą, doświadczeniem zawodowym i działalnością społeczną, cieszy się powszechnym autorytetem ze względu na swe wysokie walory moralne i wrażliwość społeczną. Rzecznik ma być powoływany na czteroletnią kadencję, a ta sama osoba nie będzie mogła być rzecznikiem dłużej niż przez dwie kolejne kadencje.

---

(3) Szerzej o przebiegu konsultacji por.: A. Filipowicz, S. Gebethner, „Koncepcja rzecznika praw obywatelskich w świetle dyskusji publicznych", „Państwo i Prawo" nr 3/1987.

(4) Por. „Odrodzenie" nr 7 z 14 II 1987.

Rzecznik ma być w swojej działalności niezawisły, niezależny od innych organów państwowych i odpowiadać jedynie przed Sejmem. Rzecznik nie będzie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, aresztowany lub zatrzymany bez zgody Sejmu (a gdy Sejm nie obraduje — bez zgody Rady Państwa). Z obowiązkami rzecznika nie będzie można łączyć innego zatrudnienia ani funkcji publicznej, z wyjątkiem mandatu posła na Sejm.

Zgodnie z ustawą, rzecznik będzie podejmował czynności na wniosek obywateli, na wniosek organów PRON, samorządów, organizacji politycznych, spółdzielczych, zawodowych, społeczno-zawodowych i innych organizacji społecznych oraz z własnej inicjatywy. Wnioskować będą mogli zarówno sami zainteresowani, jak i inni obywatele. Rzecznik będzie mógł podjąć czynności z urzędu, korzystając z informacji np. środków masowego przekazu oraz sygnałów zgłaszanych przez instytucje i organy bezpośrednio nie uprawnione do składania wniosku.

Rzecznik ma korzystać z pełnej swobody wyboru środka działania. Po zapoznaniu się z każdym skierowanym do niego wnioskiem może on podjąć sprawę lub nie, zawiadamiając o tym wnioskodawcę i osobę, której sprawa dotyczy, bądź przekazać sprawę według właściwości lub poprzestać na wskazaniu wnioskodawcy przysługujących mu środków działania.

Podejmując sprawę rzecznik będzie mógł:
— samodzielnie prowadzić postępowanie wyjaśniające,
— zwrócić się o zbadanie sprawy lub jej części do odpowiednich organów, w szczególności organów nadzoru, prokuratury, kontroli państwowej, zawodowej lub społecznej,
— zwrócić się do Sejmu o zlecenie Najwyższej Izbie Kontroli przeprowadzenia kontroli dla zbadania określonej sprawy lub jej części.

Po zakończeniu postępowania wyjaśniającego (po zbadaniu sprawy) rzecznik, zgodnie z projektem ustawy, będzie mógł:
— wyjaśnić wnioskodawcy, że nie stwierdził naruszenia praw i wolności obywatela (przy czym wystąpienie takie nie może naruszać niezawisłości sędziowskiej),
— skierować wystąpienie do organu, organizacji lub instytucji, w których działalności stwierdził naruszenie praw i wolności obywatela. W wystąpieniu rzecznik może formułować wnioski i opinie co do sposobu załatwienia sprawy oraz żądać wszczęcia postępowania dyscyplinarnego lub zastosowania sankcji służbowych. Organ, do którego wystąpienie zostało skierowane, obowiązany będzie bez zbędnej zwłoki, a najpóźniej w ciągu 30 dni, poinformować rzecznika o podjętych działaniach lub zajętym stanowisku,
— zwrócić się do organu nadrzędnego nad jednostką, o której mowa wyżej, z wnioskiem o zastosowanie właściwych środków,
— żądać wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych, jak również wziąć udział w każdym toczącym się już postępowaniu — na prawach przysługujących prokuratorowi,
— żądać wszczęcia przez uprawnionego oskarżyciela postępowania przygotowawczego w sprawach z oskarżenia publicznego,

- zwrócić się o wszczęcie postępowania administracyjnego, zaskarżyć decyzje do sądu administracyjnego, a także uczestniczyć w tych postępowaniach — na prawach przysługujących prokuratorowi,
- wystąpić z wnioskiem o ukaranie, a także o uchylenie prawomocnego rozstrzygnięcia w postępowaniu w sprawach o wykroczenia,
- wnieść rewizję nadzwyczajną od każdego prawomocnego orzeczenia.

W swojej działalności, w myśl ustawy, rzecznik nie powinien ograniczać się do badania indywidualnych spraw obywateli. Może występować do właściwych organów z ogólnymi wnioskami zmierzającymi do zapewnienia skutecznej ochrony praw i wolności obywateli oraz do usprawnienia trybu załatwiania ich spraw. W przypadku uznania potrzeby zmiany dotychczasowych przepisów prawnych, nowych unormowań lub niezgodności przepisów prawnych z zasadami współżycia i sprawiedliwości społecznej rzecznik będzie mógł występować do właściwych organów z wnioskami o podjęcie inicjatywy ustawodawczej bądź o wydanie lub zmianę innych aktów prawnych w sprawach dotyczących praw i wolności obywateli. Nie mniej ważnym uprawnieniem rzecznika ma być upoważnienie go do wszczynania postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym.

Gwarancję pozycji rzecznika wobec innych organów państwowych stanowi przepis zobowiązujący wszystkie organy, organizacje i instytucje, do których się zwróci, do współdziałania z nim i udzielania mu pomocy. Polegać to ma w szczególności na zapewnieniu dostępu do akt i dokumentów, udzielaniu informacji i wyjaśnień, w tym dotyczących podstawy faktycznej i prawnej swoich rozstrzygnięć, obowiązku ustosunkowania się do ogólnych ocen, uwag i opinii rzecznika.

Szczególny tryb postępowania proponuje się w projekcie ustawy odnośnie spraw dotyczących obronności państwa, sił zbrojnych PRL oraz bezpieczeństwa państwa. Wnioski w tych sprawach rzecznik przekazuje właściwym naczelnym organom administracji państwowej, które w ciągu 30 dni winny poinformować go o podjętych działaniach lub zajętym stanowisku. Jeżeli rzecznik uzna sposób załatwienia sprawy za niezadowalający, może w ciągu 30 dni od otrzymania informacji wystąpić w tej sprawie do Komitetu Obrony Kraju. Tak więc sprawy te nie zostały całkowicie wyłączone z zakresu kompetencji rzecznika, natomiast nie będzie on mógł samodzielnie prowadzić postępowania wyjaśniającego, lecz jedynie będzie przekazywać sprawę odpowiednim organom.

W ramach odpowiedzialności przed Sejmem rzecznik obowiązany będzie do składania corocznych sprawozdań ze swej działalności oraz uwag o stanie przestrzegania praw i wolności obywateli. Ustawa przewiduje obowiązek podawania tych sprawozdań do wiadomości publicznej. Rzecznik będzie miał też obowiązek przedstawiania informacji lub podejmowania czynności w określonych sprawach na wniosek Prezydium Sejmu.

Ustawa o rzeczniku praw obywatelskich przewiduje jedynie utworzenie rzecznika na szczeblu centralnym. Zakłada jednakże możliwość — w zależności od praktyki funkcjonowania tej instytucji — powoływania, za zgodą Sejmu, pełnomocników terenowych rzecznika.

Uchwalenie przez Sejm omawianej ustawy oznacza wpisanie do naszego systemu politycznego nowej instytucji polityczno-prawnej.

Nie jest to instytucja nieznana w świecie. Organy podobnego typu istnieją w ponad 40 krajach, a w Szwecji (Justitieombudsmann) — już od

1809 r. Jednak wśród państw socjalistycznych podobny organ działa jedynie w Jugosławii. Odmienność systemów prawnych państw burżuazyjnych, jak też różnice między jugosłowiańską doktryną ustrojową a doktrynami innych państw socjalistycznych powodują, że wprowadzając tę instytucję w Polsce musieliśmy rozstrzygać wiele istotnych dylematów polityczno-ustrojowych. Wyrazem tych dylematów były zastrzeżenia pojawiające się w trakcie dyskusji nad koncepcją rzecznika praw obywatelskich zarówno co do potrzeby, jak i sposobu wpisania go do istniejącego systemu organów państwowych. Nawet jeśli odrzuci się te zastrzeżenia, to dają one jednak powód do rozważań. Takie problemy, jak: miejsca rzecznika w systemie organów państwowych, jego uprawnienia, stosunek do innych organów stojących na straży praworządności nie są bowiem problemami nieistotnymi.

Rzecznik praw obywatelskich nie wchodzi bowiem na „puste pole". Chociaż takiego organu w Polsce nie było, to i prawa obywatelskie były przestrzegane, i istniał cały system instytucji i organów czuwających nad tym, by były one przestrzegane.

Rozwój koncepcji rzecznika praw obywatelskich jest natomiast kolejnym etapem zachodzącego w Polsce procesu odchodzenia od optymistycznego przekonania, jakie pojawiło się w momencie powstania państwa socjalistycznego, że aparat tego państwa, z samej istoty ludowy, będzie w pełni respektował interesy obywateli i że w związku z tym rozbudowany system gwarancji realizacji praw obywatelskich jest niepotrzebny. Praktyka nie potwierdziła niestety tego przekonania. Okazało się, że biurokracja rządzi się swoimi prawami. I stąd narastające w Polsce przekonanie o konieczności rozbudowy systemu gwarancji, zabezpieczeń — i to gwarancji różnego typu. Dzisiaj funkcjonuje raczej pogląd, że „nigdy dość gwarancji". Koszty społeczne funkcjonowania różnego typu organów, organizacji i instytucji stojących na straży praworządności oraz realizacji praw i wolności obywatelskich — aczkolwiek niekiedy wysokie — są niewątpliwie opłacalne.

Z utworzeniem rzecznika praw obywatelskich wiążą się określone szanse i określone zagrożenia.

Dyskusja nad koncepcją powołania do życia tego organu ujawniła i rozbudziła duże (być może nadmierne) oczekiwania społeczne. Wiele osób traktuje już dziś tę istytucję jako remedium na wszystkie bolączki społeczne. Może to stwarzać zagrożenia dla samej idei rzecznika, zwłaszcza w pierwszym okresie jego funkcjonowania. Trudno przecież oczekiwać, by działalność rzecznika szybko mogła spowodować zmianę istniejącego stanu rzeczy. Już obecnie — jak wspomniano wyżej — istnieje w naszym kraju wiele organów chroniących obywatela przed nieprawidłowymi działaniami urzędów państwowych. I jeśli nie zawsze udaje się im takie działanie uniemożliwić, to trudno oczekiwać, by powołanie rzecznika praw obywatelskich, nawet o rozległych kompetencjach — mogło od razu przynieść istotną poprawę. Trzeba na to niewątpliwie wiele czasu.

Ustawa ustanawia rzecznika praw obywatelskich jako organ w pełni niezawisły wyposażony w szerokie możliwości i środki działania. Jak się wydaje, zwłaszcza w pierwszym okresie funkcjonowania tego organu, dużo zależeć będzie od obsady tego stanowiska. Osoba o wysokim autorytecie moralnym i politycznym, a jednocześnie zdolna do dużej aktywności, zapewnić może realizację tych założeń w praktyce.

W pierwszym okresie działania rzecznika spodziewać się można kierowania do niego wielu spraw o charakterze roszczeniowym. Specyfika obecnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, zjawiska kryzysowe, masowy system rozdzielnictwa i uwikłanie weń administracji państwowej w sposób nieuchronny rodzi konflikty społeczne. Jeżeli np. naczelnik miasta ma do rozdziału 5 mieszkań, a spośród długiej kolejki oczekujących kilkadziesiąt przypadków — i z uwagi na przepisy prawne i względy społeczne — kwalifikuje się do przydziału mieszkania natychmiast, to w tej sytuacji każda decyzja może być podważona, może rodzić niezadowolenie i być przedmiotem skargi do rzecznika.

Inne problemy mogą wynikać ze sformułowania, iż rzecznik ma badać działalność organów państwowych nie tylko pod kątem przestrzegania przepisów prawnych, ale również z uwagi na zasady współżycia i sprawiedliwości społecznej. Z jednej bowiem strony aparat państwowy musi przestrzegać przepisów prawnych. Z drugiej — powszechne przekonanie o bezduszności urzędników nie zawsze jest zasadne, a często jest wynikiem niskiej kultury prawnej polskiego społeczeństwa i swoistej „moralności Kalego". Dobrze natomiast będzie, jeśli pojawiająca się w praktyce sprzeczność między stanem prawa a zasadami współżycia społecznego stanie się przesłanką do działań mających na celu doskonalenie naszego systemu prawnego.

W dyskusjach nad koncepcją rzecznika w latach 1982—86 przy rozpatrywaniu zakresu jego działań akcentowana była sfera praw politycznych obywateli. Związane to było choćby ze zjawiskami okresu wychodzenia ze stanu wojennego czy przejawami walki z tzw. opozycją polityczną. Na tym tle rodziły się też pewne opory przeciwko utworzeniu tego organu czy też wyposażenia go w szerokie kompetencje. Postęp procesu demokratyzacji w Polsce (w tym zdjęcie z porządku dziennego problemu tzw. więźniów politycznych), jak się wydaje, zmniejszył wagę tego problemu. I chociaż sfera realizacji politycznych praw i wolności obywatelskich powinna stale znajdować się w centrum zainteresowań rzecznika praw obywatelskich, to można przewidywać jednak, że będzie ona zdominowana przez sprawy związane z realizacją praw natury społeczno-ekonomicznej i społeczno-kulturalnej.

Polska wobec problemów bezpieczeństwa Europy

BOGUMIŁ RYCHŁOWSKI

Bezpieczeństwo europejskie jest pojęciem często używanym, ale definiowanym na ogół mało precyzyjnie i w sposób zróżnicowany. Dotyczy to również bezpieczeństwa międzynarodowego.

Pojęcia te dotyczą bowiem procesów i zjawisk historycznych rozmaicie ocenianych. Poza tym odnoszą się do procesów będących w stałym ruchu i podlegających ciągłym przemianom. Stąd ich definicje muszą być na tyle elastyczne, aby móc obejmować ciągle nowe elementy, rezygnując jednocześnie z elementów anachronicznych. Wspólnym wszakże elementem najczęściej używanych definicji jest podkreślenie wielowymiarowości obu tych kategorii, zmienności ich konkretnej treści oraz wyraźna dominacja w ich treści funkcji ochrony przed negatywnymi oddziaływaniami zewnętrznymi. W rezultacie tego bardziej akcentują one zagrożenia niż pozytywne aspekty tego stanu, który uznawany jest za stan bezpieczeństwa.

Wyrazem takiego ujęcia jest chociażby formuła zaproponowana w Raporcie międzynarodowej komisji ekspertów, przedstawionym sekretarzowi generalnemu ONZ, która brzmi następująco: „Zasadniczo bezpieczeństwo oznacza stan, w którym poszczególne państwa uznają, iż nie zagraża im atak militarny, presja polityczna czy przymus ekonomiczny oraz że są w stanie swobodnie dążyć do realizacji obranych przez siebie celów rozwoju i postępu. Międzynarodowe bezpieczeństwo stanowi zatem wynik i sumę bezpieczeństwa każdego i wszystkich państw członków społeczności międzynarodowej"(1)

Nie próbując wprowadzać nowej definicji pojęcia międzynarodowego bezpieczeństwa, chciałbym wszakże zwrócić uwagę na tę okoliczność, iż w obecnym okresie w licznych rozważaniach pojęcie to zaczyna absorbować nowe treści i przybiera nowe parametry jakościowe. Coraz częściej jawi się ono nie tylko jako stan zdolności do ochrony przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami, ale także jako stan pozytywnej równowagi i międzynarodowego współdziałania. Osiągnięcie tego stanu jest traktowane jako zadanie międzynarodowej społeczności tworzenia wspólnym wysiłkiem takich politycznych, materialnych, organizacyjnych i innych struktur, które zapobiegałyby wybuchowi jakichkolwiek konfliktów zbrojnych, usuwałyby możliwości stosowania przemocy, opierałyby się na partnerstwie wszystkich samodzielnych podmiotów stosunków międzynarodowych i promowałyby ich wszechstronną współpracę. To podkreślanie ogólnoludzkiego wymiaru międzynarodowego bezpieczeństwa nie musi bynajmniej oznaczać pomniejszenia jego wymiaru narodowego. Oznacza wszakże inne ujęcie tego ostatniego oraz inne sposoby jego zabezpieczania.

---

(1) Study on Concepts of Security. Raport of the Sekretary General. A 140/553, United Nations. New York, 26 August 1985.

Przedstawiona tendencja jest najżywiej wyrażana w rozważaniach teoretycznych lub modelowych. Kiedy politycy używają terminów bezpieczeństwo międzynarodowe lub bezpieczeństwo europejskie — z reguły mają na myśli **swoją** koncepcję bezpieczeństwa **własnego** kraju, ujmowaną w szerszych kategoriach międzynarodowych. Stąd właśnie wynika duża różnorodność treści przy definiowaniu tych pojęć, a jednocześnie ich egocentryczne traktowanie. Zwracając na to uwagę, nie traktuję tego faktu negatywnie. Wręcz odwrotnie. Rzecz dotyczy przecież kategorii politycznych, a tego rodzaju kategorie zawsze zawierają pewien ładunek emocjonalny. Przy czym ten emocjonalizm jest nie tylko zjawiskiem naturalnym, ale wręcz pozytywnym (o ile — oczywiście — nie zawiera w sobie dodatkowo elementów ekspansyjnych i nie zmierza do dominacji nad innymi). Ten emocjonalizm wyraża bowiem, z jednej strony — dbałość o interesy własnego kraju, z drugiej zaś — ujmuje te interesy w szerszych układach jako element interesów większej społeczności, tzn. społeczności międzynarodowej. Taki właśnie sposób podejścia był i jest właściwy polskim koncepcjom bezpieczeństwa europejskiego, jakie rozwijano w całym ponad czterdziestoletnim okresie istnienia Polski Ludowej.

*

U podstaw koncepcji bezpieczeństwa naszego narodu i państwa, rozwijanych w polskiej doktrynie polityki zagranicznej, zawsze leżało przekonanie, iż w warunkach współczesnego świata niepodobna budować własnego bezpieczeństwa bez poszanowania bezpieczeństwa innych państw, a tym bardziej przeciwko ich bezpieczeństwu, czyli bez szerokiego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Przywódca Polskiej Partii Robotniczej, Władysław Gomułka, deklarował w lipcu 1945 r., iż „istota odrodzenia Polski polega i na tym, że wstępuje ona na arenę międzynarodową jako czynnik ... nowego, pokojowego współżycia narodów między sobą. Polska, zrodzona w straszliwych mękach wojny, pragnie zabezpieczyć pokój swemu narodowi, pragnie współpracować w walce o pokój z tymi wszystkimi państwami świata, które dążą do tego samego celu. Polityka pokoju międzynarodowego jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech, które znamionują oblicze odrodzonej Polski”(2).

Wychodząc z tego podstawowego założenia Polska Ludowa traktowała problematykę bezpieczeństwa kompleksowo i globalnie, starając się aktywnie uczestniczyć we wszystkich poczynaniach międzynarodowych, które zmierzały do wygaszania konfliktów, łagodzenia napięć, tworzenia przesłanek pokojowego rozwoju zarówno w poszczególnych regionach świata, jak i w skali całego globu — aktywnie uczestnicząc m.in. w rozmaitych pokojowych przedsięwzięciach ONZ, a niekiedy je inspirując. Głównym wszakże przedmiotem zainteresowania polskiej polityki zagranicznej, z oczywistych względów, było zawsze umacnianie bezpieczeństwa i rozwój współpracy w tym regionie, z którym związane są najżywotniejsze interesy naszego narodu i państwa, tzn. w Europie.

---

(2) Władysław Gomułka, Artykuły i przemówienia, Tom I, W-wa 1962, str. 337.

W wyniku rewolucyjnych przemian ustrojowych, wejścia w nowy układ stosunków sojuszniczych z bezpośrednimi sąsiadami Polska Ludowa w sposób zasadniczy zmieniła swoje miejsce i rolę w Europie. Zawsze jednak polska myśl polityczna kultywowała świadomość jedności, wspólnoty interesów i losów z całą Europą. Stąd też z niepokojem odnosiliśmy się do stopniowego rozpadania się antyhitlerowskiej koalicji po zakończeniu drugiej wojny światowej, dostrzegając w tworzeniu się dwóch przeciwstawnych bloków zagrożenie dla pokoju i przyszłości świata. Wyrażając nasz stosunek do tych niekorzystnych nie tylko dla nas procesów, Zygmunt Modzelewski oświadczył, 17 września 1947 roku, w ONZ, iż rząd polski będzie się „sprzeciwiał wszelkimi środkami próbom podziału świata, a przede wszystkim Europy na dwa obozy i (...) nie dopuści do odgrodzenia Polski żelazną kurtyną tak misternie konstruowaną przez pewne czynniki, zawiedzione w swych próbach podporządkowania sobie Polski"(3). Nie z naszej winy sytuacja w Europie przez długie lata rozwijała się wbrew postulatom.

Uznając w swych koncepcjach polityki zagranicznej prymat pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa, Polska stanęła na pierwszej linii walki o przezwyciężanie „zimnej wojny", nie szczędziła wysiłków i inicjatyw zmierzających do pobudzania i umacniania międzynarodowego odprężenia, do szerokiego uznania w Europie zasad pokojowego współistnienia i współpracy między państwami o odmiennych systemach społeczno-ekonomicznych i politycznych. W kluczowej dla naszego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa całej Europy sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego staliśmy zdecydowanie na pozycji konsekwentnej realizacji uchwał jałtańsko-poczdamskich. Nie zmieniliśmy tego stanowiska nawet wtedy, kiedy — w wyniku separatystycznych poczynań mocarstw zachodnich — doszło do podziału Niemiec i powstania dwóch samodzielnych państw niemieckich — NRD i RFN. Akceptując powstałe realia nawiązaliśmy przyjazne stosunki z NRD; kilkanaście lat później podpisaliśmy Układ o podstawach normalizacji stosunków z RFN. Były to kolejne etapy realizacji zalecanego przez Umowę Poczdamską „pokojowego uregulowania", uregulowania ważnego nie tylko w układzie stosunków dwustronnych, ale istotnego także z punktu widzenia umacniania podstaw pokojowych stosunków dla całej Europy.

W naszej działalności na rzecz optymalizacji własnego bezpieczeństwa i zapewnienia warunków pokojowego rozwoju Europy zawsze staliśmy na stanowisku, że stabilność bezpieczeństwa naszej części świata, jej pokojowy rozwój opiera się i opierać powinien przede wszystkim na poszanowaniu polityczno-terytorialnego ładu, którego podstawy założono na konferencjach „wielkiej trójki" w Teheranie — Jałcie — Poczdamie, a następnie utrwalono przez procesy zachodzące w okresie powojennym wewnątrz poszczególnych państw europejskich oraz akty międzynarodowe — dwustronne i wielostronne, jakie zawarte zostały w Europie w ostatnich kilkudziesięciu latach.

---

(3) Z. Modzelewski. Polityka zagraniczna Polski, Warszawa 1960, str. 72.

Polska Ludowa wniosła znaczący wkład do utrwalenia powojennego polityczno-terytorialnego ładu Europy i jego stabilizacji. Z jednej strony — szybkie i zdecydowane uregulowanie granicy polsko-radzieckiej. jeszcze w lipcu 1944 r. prawno-międzynarodowe uregulowanie granicy z Czechosłowacją, z drugiej zaś — pryncypialne i konsekwentne wysiłki na rzecz międzynarodowego uznania granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej prowadzone od momentu jej ustalenia w Umowie Poczdamskiej z 1945 r., działania w sprawie uznania suwerenności Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a także nasze wysiłki na rzecz powszechnej akceptacji zasady nienaruszalności istniejących w Europie granic, jako jednej z podstawowych zasad współczesnych stosunków międzynarodowych. Istotę naszego stanowiska w tych sprawach najcelniej wyrażono w słynnej formule Władysława Gomułki z jego przemówienia na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w 1960 r., a rozwiniętej przezeń w maju 1969 r. Formuła ta brzmi następująco: „Dla nas, dla Polski, nie ma problemu granic. Istnieje tylko problem pokoju, który dotyczy całości Europy. Jest naszym szczerym życzeniem i dążeniem, aby w Bonn zrozumiano to nasze stanowisko"(4). Aktualność tego stwierdzenia — wobec prób przywracania stanu tymczasowości istniejących w Europie rozwiązań polityczno-terytorialnych, mimo istniejących uregulowań prawno-międzynarodowych — jest dla nas oczywista.

Stabilność pokojowych stosunków w Europie w równej mierze opiera się zarówno na akceptacji integralności terytorialnej i nienaruszalności granic państwowych wszystkich państw europejskich, jak i na praktycznym uznaniu niepodważalności i nieprzekraczalności granic między dwoma systemami społeczno-ekonomicznymi. Stanowi to zasadniczy element równowagi polityczno-terytorialnej, której zachowanie jest jednym z podstawowych wymogów przestrzegania równowagi sił i zasady równego bezpieczeństwa. Z tego punktu widzenia stabilność pokojowych stosunków opiera się także — przynajmniej na obecnym etapie — na porządkującej i ochronnej sile sojuszów polityczno-wojskowych, gwarantujących granice zarówno obu systemów społeczno-politycznych, jak też państw wchodzących w ich skład. Stabilizująca rola sojuszów może być realizowana jednak tylko w sytuacji ich względnej stabilności — zarówno w wymiarze terytorialnym, jak i ustrojowym. Dlatego właśnie państwa wspólnoty socjalistycznej, kierując się troską o utrzymanie osiągniętego stopnia równowagi sił, wielokrotnie proponowały państwom NATO — obok radykalnej propozycji jednoczesnego rozwiązania obu sojuszów wojskowych — przynajmniej przyjęcie wspólnego zobowiązania o niepowiększaniu stanu liczebnego sojuszów oraz o nierozszerzaniu ich działalności na nowe regiony.

Obok zasadniczej troski o sprawy bezpieczeństwa politycznego, polska polityka zagraniczna wielką wagę przywiązywała i przywiązuje do spraw bezpieczeństwa militarnego — zarówno w układzie ogólnoświatowym, jak i regionalnym. Działalność w tej sferze międzynarodowej aktywności, zdeterminowana podstawowymi interesami narodowymi i społecznymi, była stale przystosowywana do zmian zachodzących w sytuacji międzynarodowej. Na nowe wyzwania i zagrożenia polska dyplomacja starała się odpowiadać przewartościowywaniem priorytetów i modyfikacjami metod swojej aktywności. Zasadnicze kierunki naszego działania były jednak stałe — wynikały zarówno z geograficznego usytuowania Polski, jak też z określonego rozumienia interesów bezpieczeństwa narodowego i społeczno-ustrojowego. Zawsze też kierowaliśmy się myślą, iż zbrojenia prowadzone w imię bezpieczeństwa każdej ze stron w swym ostatecznym wyniku prowadzą do tego, że w rzeczywistości nikt nie jest bezpieczny.

---

(4) Zbiór Dokumentów, nr 10(182), Warszawa 1960, str. 1651; Zbiór Dokumentów, nr 5 Warszawa 1969, str. 656.

Stałym, a zarazem niezwykle istotnym elementem naszej polityki jest działalność zmierzająca do usunięcia groźby wojny nuklearnej. Dostrzegając nowe jakości, jakie do myślenia ludzkiego i do polityki międzynarodowej wprowadzają nowo odkryte bronie jądrowe, Polska, poczynając od I sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ — 1946 r. — po dzień dzisiejszy, starała się zwracać uwagę społeczności międzynarodowej nie tylko na nową jakość zagrożeń z tym związanych, ale również na potrzebę tworzenia nowej koncepcji bezpieczeństwa, opierającej się na zasadzie prymatu czynników politycznych nad militarnymi oraz na przeświadczeniu, iż w warunkach istnienia broni masowej zagłady nie może być bezpieczeństwa jednostronnego, lecz tylko bezpieczeństwo wspólne, współzależne i wzajemne. Bowiem w obecnych warunkach każda hipoteza konfliktu nuklearnego jest szaleństwem, a dążenie do uzyskania przewagi w tej dziedzinie zbrojeń ma charakter iluzoryczny.

W sferze bezpieczeństwa militarnego Polska skupiła swoją aktywność i największą inicjatywność na Europie, zwłaszcza na Europie Środkowej, której zagrożenie militarne i wrażliwość na wszelkiego rodzaju napięcia wynikające z wyścigu zbrojeń i zakłócenia w równowadze sił zawsze były szczególnie wysokie. Tutaj bowiem przebiega linia bezpośredniego styku zarówno między głównymi przeciwstawnymi ugrupowaniami polityczno-wojskowymi (NATO i UW), jak i dwoma systemami społeczno-ekonomicznymi. Tutaj też istnieje największa koncentracja sił zbrojnych i zgromadzone zostały wielkie arsenały zbrojeniowe. Wychodząc z założenia, że nie może być prawdziwej stabilizacji i normalizacji sytuacji w Europie, jak długo na tym newralgicznym styku dwóch wielkich ugrupowań polityczno-wojskowych zagęszczać się będą arsenały konwencjonalne i nuklearne, dyplomacja polska starała się nie tylko przeciwdziałać ich rozbudowie, ale dążyła — w imię poprawy parametrów bezpieczeństwa własnego i ogólnoeuropejskiego do stopniowej ich likwidacji lub rozrzedzenia. Takie stanowisko jest trwałym elementem polskiej doktryny polityki zagranicznej i wynika nie tylko ze zrozumienia swoistości własnego położenia, ale również ze swoistości sytuacji Europy Środkowej, jej szczególnych funkcji w stosunkach między Wschodem a Zachodem i w procesach ich przekształcania.

Największe zainteresowanie i uznanie w świecie wzbudziły dwie nasze propozycje: dezatomizacja Europy Środkowej (tzw. Plan Rapackiego — 1957 r.) oraz zamrożenie zbrojeń jądrowych i konwencjonalnych na tym obszarze (Plan Gomułki — 1963 r.). Obie te nowatorskie propozycje, powstałe z bezpośredniej inspiracji Władysława Gomułki, mimo że miały charakter rozwiązań częściowych dotyczyły bezpieczeństwa i pokoju w całej Europie. Chociaż nie zostały zrealizowane, nadal są one obecne w myśli europejskiej, przyczyniły się też do ogólnego pozytywnego zdynamizowania sytuacji międzynarodowej, wpływając na jej rozwój w korzystnym dla sprawy pokoju kierunku. Istotne znaczenie ma także stałe działanie Polski na rzecz odprężenia militarnego w trakcie całego dotychczasowego procesu KBWE oraz nader aktywny stosunek do działań na rzecz redukcji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych w tym regionie.

Ważną dziedziną aktywności Polski w procesie budowy bezpieczeństwa europejskiego jest dążenie do tworzenia szerokiej infrastruktury ogólnoeuropejskiej współpracy obejmującej wszystkie dziedziny: stosunki polityczne, gospodarcze, humanitarne oraz kulturę, informację naukową i oświatę. Inicjatywa Polski w sprawie zwołania KBWE, zgłoszona z trybuny ONZ przez ministra A. Rapackiego w 1964 r., jak również nasz twórczy udział w pracach tej konferencji są najlepszym tego potwierdzeniem.

W ostatnich latach podejmowane były próby zakłócania i bagatelizowania znaczenia procesu KBWE. Warto przypomnieć, że na początku obecnej dekady przeciwnicy odprężenia próbowali wykorzystać wewnętrzną sytuację w Polsce do przerwania lub zahamowania tego procesu. Zamiar ten, szczególnie wyraźny w działaniach zaatlantyckich uczestników KBWE, dzięki szerokiemu ogólnoeuropejskiemu zainteresowaniu kontynuowaniem tego procesu nie został zrealizowany. Co więcej, w trudnym okresie ogólnego pogorszenia się sytuacji międzynarodowej proces KBWE sprawdził się jako istotny instrument łagodzenia napięć, kreowania i pobudzania pozytywnych tendencji w stosunkach międzynarodowych. Nabrał on też w tym okresie nowej dynamiki, dowodząc swej żywotności i zgodności z interesami przytłaczającej większości państw Europy.

Aktywność Polski w procesie KBWE jest wyraźnie zaznaczona na wszystkich etapach, we wszystkich jego płaszczyznach i aspektach. Kiedy przeciwnicy próbowali wyizolować Polskę wykorzystywaliśmy mechanizmy KBWE do obrony naszych pozycji oraz demonstrowania woli pozytywnego działania w stosunkach międzynarodowych. Dla nas, podobnie jak dla wszystkich członków wspólnoty państw socjalistycznych, Akt Końcowy z Helsinek i zapoczątkowany przezeń proces KBWE były i pozostają doniosłym, pozytywnym czynnikiem kształtowania ogólnoeuropejskiej sytuacji. Toteż wyrażamy stałe zainteresowanie wszechstronnym i wszechogarniającym rozwojem tego procesu.

W ostatnich latach aktywność Polski w procesie KBWE zaznaczona była twórczym udziałem naszej myśli politycznej w inspirowaniu zwołania i w pracach Konferencji w sprawie budowy środków zaufania, bezpieczeństwa i rozbrojenia w Europie. W grudniu 1980 r. na spotkaniu madryckim KBWE przedstawiliśmy, w porozumieniu z sojusznikami, propozycję zwołania konferencji poświęconej wojskowym aspektom bezpieczeństwa(5). Obok propozycji Francji, Szwecji, Jugosławii i Rumunii, stała się ona podstawą żmudnych negocjacji, które doprowadziły do uzgodnienia mandatu tej konferencji. Pierwszy etap tej konferencji obradującej w Sztokholmie zakończył się — jak wiadomo — podjęciem ważnych decyzji zmierzających do uzupełnienia bezpieczeństwa politycznego w Europie elementami bezpieczeństwa militarnego. W uzyskaniu tego pozytywnego rezultatu niebłahą rolę odegrała delegacja polska, wnosząc m.in. propozycję dotyczącą przełamania impasu w jednej z kluczowych kwestii rozpatrywanych na konferencji, mianowicie obserwacji działalności wojskowej. Zwycięstwo realizmu politycznego na tym etapie konferencji stanowi dobry prognostyk dla jej kolejnego etapu.

---

(5) CSCE/RM6 Od Helsinek do Madrytu. Dokumenty KBWE, Warszawa 1983, str. 338—340.

Na trwającym spotkaniu wiedeńskim Polska, podobnie jak pozostałe państwa socjalistyczne, kontynuuje swoje wysiłki zmierzające do poszerzania sfery porozumień w kluczowych sprawach bezpieczeństwa. W szczególności dąży do rozszerzenia mandatu Konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie poprzez włączenie do zadań następnego etapu tej konferencji sprawy redukcji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych. Kierujemy się w tej sprawie świadomością ogromnych zmian jakościowych w dziedzinie zbrojeń konwencjonalnych. W rezultacie tego, wojna prowadzona w Europie, nawet przy użyciu tylko tych broni, byłaby nie tylko tysiąckroć straszliwsza niż druga wojna światowa, ale mogłaby zniszczyć wszystkie narody Europy. Generalne podejście Polski do tego problemu zostało wyraźnie zarysowane w oświadczeniu gen. Wojciecha Jaruzelskiego ogłoszonym z trybuny X Zjazdu PZPR. Stwierdził on wyraźnie, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa, dysponująca znaczącym potencjałem konwencjonalnych sił zbrojnych, gotowa jest aktywnie uczestniczyć w negocjacjach i wnieść odpowiedni wkład w wielostronne uzgodnienia praktycznych, zrównoważonych przedsięwzięć rozbrojeniowych"(6).

Dążąc do praktycznej realizacji tego stanowiska w grudniu 1986 r. przedstawiliśmy w Wiedniu propozycję takiego rozszerzenia mandatu konferencji, aby obejmował on rozpatrzenie i podjęcie — na podstawie równości praw, równowagi i wzajemności, jednakowego poszanowania interesów bezpieczeństwa wszystkich uczestniczących — kroków zmierzających do redukcji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych w Europie. Zakłada się, że powinny one być „rozpatrywane równolegle ze środkami budowy zaufania i bezpieczeństwa, które już były lub będą przedłożone przez jakiekolwiek z państw uczestniczących. W szczególności będą rozpatrzone nowe w swej istocie środki budowy zaufania i stabilizacji wojskowo-strategicznej, związane bezpośrednio z redukcją sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych oraz ułatwiające osiągnięcie uzgodnień w tych sprawach"(7). Przedstawiona propozycja jest wyrazem dążenia do praktycznej realizacji zamiarów zawartych w budapesztеńskim Posłaniu Państw-Stron Układu Warszawskiego(8), toteż odzwierciedla nie tylko nasze stanowisko, ale również stanowisko naszych sojuszników i cieszy się ich pełnym poparciem.

Ogromne potencjały militarne i wysokie tempo zbrojeń wymagają pilnej redukcji. One bowiem tworzą główne zagrożenie pokoju w Europie i stanowią zasadniczy element destabilizacji. Przedstawiając propozycję w sprawie zbrojeń konwencjonalnych, Polska, podobnie jak inne państwa socjalistyczne, opowiada się za kompleksowym podejściem do problemu rozbrojenia. Popieramy przedstawiony przez sekretarza generalnego KPZR, — Michaiła Gorbaczowa, program całkowitej i powszechnej likwidacji broni jądrowej oraz innej broni masowej zagłady, a także wszystkie inne propozycje rozbrojeniowe zmierzające do tworzenia świata bezpiecznego dla narodów Europy i narodów całego świata. Spotkanie w Reykjaviku dowodzi, że istnieje realna szansa rozwiązania tego podstawowego problemu współczesności, jeśli obie strony przejawią wolę poszukiwania wspólnych rozwiązań, razem przeciwstawiać się będą wspólnym zagrożeniom i podejmować będą wspólne wyzwania.

---

(6) „Trybuna Ludu" z lipca 1986 r.

(7) CSCE/WT. 1 Vienna, 8 December 1986.

(8) Posłanie państw-stron Układu Warszawskiego do państw-członków NATO i wszystkich państw europejskich zawierające program redukcji sił zbrojnych i zbrojeń konwencjonalnych w Europie. „Trybuna Ludu" z 12 czerwca 1986 r.

Przywiązując zasadniczą wagę do spraw zahamowania zbrojeń i rozbrojenia, Polska jest otwarta na wszelkie konstruktywne inicjatywy służące rozwojowi ogólnoeuropejskiej współpracy, założonej w postanowieniach Aktu Końcowego KBWE. X Zjazd PZPR obradujący w lipcu 1986 r. przyjął specjalną Deklarację w sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie(9). W ten bezprecedensowy sposób podkreślono szczególne zaangażowanie Polski w najszerszą realizację wszystkich bez wyjątku zasad i postanowień Aktu Końcowego z Helsinek oraz Dokumentu Końcowego z Madrytu, naszą otwartość na szeroką i wzajemnie korzystną współpracę ze wszystkimi uczestnikami KBWE we wszystkich dziedzinach. Z takiego podejścia wynikła też przedstawiona przez przewodniczącego Rady Państwa PRL, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, propozycja zorganizowania w Warszawie w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej spotkania przedstawicieli państw-uczestników KBWE dla przedyskutowania węzłowych problemów pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w Europie(10).

W ramach szeroko rozumianego procesu KBWE wyrażamy gotowość prowadzenia dyskusji i poszukiwania nowych rozwiązań we wszystkich problemach politycznych i wojskowych, gospodarczych, ekologicznych, kulturalnych i humanitarnych, łącznie z traktowaną propagandowo przez państwa NATO problematyką praw człowieka, swobód obywatelskich, łączenia rodzin, informacji, polityki wyjazdowej itp. Nie zgodzimy się jednak na rozpatrywanie sztucznie tworzonych spraw (jak na przykład wniesionej w Wiedniu przez delegację RFN sprawy rzekomej „mniejszości niemieckiej w zakresie zwierzchnictwa terytorialnego Polski"). Podobne stanowisko reprezentują nasi sojusznicy. Świadectwem tego może być radziecka propozycja zwołania do Moskwy forum poświęconego „ludzkiemu wymiarowi procesu KBWE", czyli omówieniu wszystkich aspektów tzw. trzeciego koszyka w kontekście realizacji praw i swobód obywatelskich oraz praw społecznych, ekonomicznych i kulturalnych. Państwa socjalistyczne są też projektodawcami wielu innych propozycji przedstawionych na wiedeńskim spotkaniu, co odróżnia je od państw NATO-wskich, które jak dotychczas w tym zakresie wykazują dużą wstrzemięźliwość.

W naszym stosunku do procesu KBWE, w stałym dążeniu do utrwalenia jego dotychczasowych rezultatów i rozbudowy jego nowych mechanizmów, zapewnienia temu procesowi ciągłości i dalszego rozwoju — wyraża się nasze stanowisko wobec problemu jedności Europy, wzajemnego uzależnienia losów jej narodów i państw oraz wspólnoty ich perspektyw rozwojowych.

---

(9) Deklaracja X Zjazdu w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. „Trybuna Ludu" z 4 lipca 1986 r.

(10) Przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego w Zielonej Górze.

*

Żywe zainteresowanie i duża aktywność Polski w sprawach europejskiego bezpieczeństwa są uwarunkowane wysokim stopniem zagrożeń, z jakimi historycznie i współcześnie mamy do czynienia. Gdyby spróbować krótko określić współczesne położenie polityczno-geograficzne naszego kraju, to można by to ująć następująco: Polska jest usytuowana w najbardziej newralgicznym regionie najbardziej newralgicznej części współczesnego świata, jaką niewątpliwie jest Europa.

Mimo wielu istotnych przemian, jakie zachodzą w światowym układzie sił gospodarczych, politycznych i strategicznych, Europa nadal pozostaje obszarem o kluczowym znaczeniu dla światowego bezpieczeństwa. Wynika to zarówno z całego zespołu przyczyn natury historycznej, jak i z obecnego stanu stosunków międzynarodowych. Tutaj spotykają się najbardziej rozwinięte grupy państw należących do przeciwstawnych systemów. Tutaj mamy największą w świecie koncentrację sił wytwórczych, które wytwarzają największą część globalnego produktu współczesnego świata. Tutaj też zostały nagromadzone największe arsenały najnowocześniejszych broni. Na tym obszarze występują również największe sprzeczności związane z dążeniem do zmiany układu sił ukształtowanego w wyniku drugiej wojny światowej i powojennego rozwoju Z tym obszarem wiązane są wreszcie koncepcje, doktryny, a nawet konkretne plany rozwiązywania nabrzmiałych konfliktów na drodze „ograniczonej wojny jądrowej”.

Świadomość tej sytuacji i zagrożeń z nią związanych dla wszystkich narodów europejskich spowodowała ożywienie idei odrębności Europy, jako regionu o specyficznych cechach i wspólnych interesach. Wyrazem tej świadomości było zwołanie KBWE i dalsze trwanie procesu uruchomionego przez tę konferencję. W ostatnich latach ta świadomość się pogłębia, toteż politycy z obu części Europy — zarówno zachodniej, jak i wschodniej — coraz częściej odwołują się do poczucia wspólnej osobowości zbiorowej i tożsamości podstawowych interesów wszystkich państw Europy Ta pozytywna — generalnie ujmując — tendencja, stwarzająca narodom europejskim dogodniejsze możliwości sprostania wyzwaniom współczesności i zapobiegania wspólnym zagrożeniom, nie jest jednak ani dostatecznie mocno ugruntowana, ani też — co istotne — jednakowo interpretowana i rozwijana.

Wyrazem tej tendencji jest też pojawienie się koncepcji tzw. europeizacji Europy, jako sposobu jej upodmiotowienia, remedium na przezwyciężenie istniejących w Europie podziałów i odbudowę jej pozycji. W swych różnorodnych mutacjach koncepcja ta niesie w sobie treści bardzo zróżnicowane. Przez jednych jest traktowana jako droga rzeczywistego poszukiwania wspólnych interesów i przezwyciężania zagrożeń brzemiennych konfrontacją militarną. Inni chcieliby ideę europeizacji Europy wykorzystać do dyferencjacji wspólnoty państw socjalistycznych i likwidacji wpływów ZSRR w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Siły rewizjonistyczne w RFN chciałyby wykorzystać tę koncepcję do „europeizacji” swych zjednoczeniowych dążeń i podporządkowania interesów Europy interesom odbudowy „wielkich Niemiec”. W wielu przypadkach jest ona skierowana przeciwko imperialnym ambicjom USA (chociaż bez podważania idei sojuszu państw Europy Zachodniej z tym państwem), jak też przeciwko utrwalaniu Europy Zachodniej na pozycjach młodszego i zależnego od Stanów Zjednoczonych partnera(11).

Mimo wprowadzania do niektórych odmian koncepcji „europeizacji Europy” treści konfrontacyjnych i mimo różnorodności zamysłów związanych z rozwijaniem tej koncepcji, sama idea jedności naszej części świata, przezwyciężania istniejącego w niej rozłamu, poszukiwania współzależności i budowy pokojowych w niej stosunków — jest ideą postępową. toteż powinna być przez nas wspierana i odpowiednio rozbudowywana. W wywiadzie dla fińskiego dziennika „Helsingin Sanomat”, gen. Wojciech Jaruzelski, zwracając uwagę na istnienie w Europie zwróconych ku przyszłości wielu wspólnych problemów, stwierdził jednoznacznie: „Nadszedł czas na europeizację Europy”(12). Po prostu należy dążyć do tego, aby hasło „europeizacji Europy” napełniać jednoznacznie pozytywną dla wszystkich europejskich państw i narodów treścią.

W Europie Zachodniej, a zwłaszcza w RFN, w ramach dyskusji nad problemami europejskiego bezpieczeństwa ożywiły się rozważania na temat szczególnego miejsca i roli Europy Środkowej. Znaczną aktywność w tym zakresie przejawiają socjaldemokraci, którzy — jeśli sprawę ująć skrótowo — lansują tezę, że „Europa Środkowa powinna się przeciwstawić przeciwieństwom między Wschodem a Zachodem i wystąpić w roli pojednawczego pośrednika”. Natomiast zachodnioniemiecka chadecja, nawiązując do starych ekspansjonistycznych koncepcji „Mitteleuropy”, próbuje wykorzystywać to pojęcie do odradzania tendencji pangermanistycznych oraz w celu „wypychania” czy odseparowywania Rosjan od Europy, w czym aktywnie popierają ich emigracyjni epigoni starych porządków w naszej części kontynentu(13). Jest to oczywiście zaznaczenie najbardziej skrajnych pozycji, jakie występują w tych dyskusjach. Rozmaitość postaw, jakie są reprezentowane w kwestii miejsca i roli Europy Środkowej, powinna pobudzać nas do włączenia się do tych dyskusji, a także do wszelkich rozważań nad sprawami, które dotyczą naszego regionu. Nie możemy zresztą przyzwalać na szerzenie fałszywych poglądów, że to autorzy wspomnianych wyżej publikacji odkrywają Europę Środkową jako swoistą, względnie odosobnioną całość, która ma do spełnienia szczególną rolę we współczesnym świecie. Wykorzystując rozwijającą się dyskusję, powinniśmy wesprzeć pozytywne elementy zawarte w koncepcjach naszych zachodnich partnerów, zwalczając zarazem elementy godzące w idee porozumienia i współpracy, wprowadzając do tych dyskusji treści odzwierciedlające nasze rozumienie miejsca i roli Europy Środkowej.

---

(11) Emancypacyjne w stosunku do USA tendencje przejawiające się w koncepcji „europeizacji Europy” spotkały się z natychmiastowym przeciwdziałaniem ze strony Stanów Zjednoczonych. Instrumenty tutaj stosowane są nader rozmaite, w tym również zaostrzenie stosunków Wschód — Zachód jest szeroko wykorzystywane. W płaszczyźnie działań ideologicznych przykładem szczególnie wyrafinowanym był cykl artykułów Z. Brzezińskiego na temat tzw. przezwyciężania spuścizny Jałty jako drogi odbudowy jedności Europy, „przywrócenia Europy wolnej od pozaeuropejskiej kontroli”. Recepta Z. Brzezińskiego na samoodnalezienie się i restaurację dziejową Europy jest prosta i jednoznaczna — wyeliminowanie obecności i wpływów ZSRR oraz ściślejsze powiązanie i pełne podporządkowanie się Europy Zachodniej polityce Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie w podobnym kierunku działają niektóre rządy zachodnioeuropejskie, demonstrując po spotkaniu w Reykjaviku lojalność wobec wszelkich poczynań USA. Faktycznie rezygnują one z poszukiwania wspólnego bezpieczeństwa europejskiego na rzecz złudnego bezpieczeństwa opartego na przewadze militarnej sojuszu atlantyckiego. Wysoką cenę płacą niektórzy przywódcy zachodnioeuropejscy za tzw. solidarność atlantycką.

(12) „Trybuna Ludu” z 18 listopada 1986 r.

(13) Liczne publikacje na ten temat ogłosiły w 1986 r. czasopisma reprezentujące główne kierunki polityczne w RFN: miesięcznik Socjaldemokracji „Die Neue Gesellschaft — Frankfurter Hefte” (w numerach lipcowym i wrześniowym), chadecki tygodnik „Rheinischer Mercur Christ und Welt” oraz „Blatter für deutsche und internationale Politik”, nr 5/1986. Ciekawe rozważania zawiera też publikacja „Zielonych”: I. Löser, U. Schilling. Neutralitat für Mitteleuropa Das Ende der Blöcke i inne.

Pojęcie Europy Środkowej nie jest rzeczywiście jakąś sztuczną konstrukcją myślową. Odzwierciedla ono pewną obiektywną rzeczywistość, którą skrótowo — co już wcześniej zaznaczono — można określić jako najbardziej newralgiczny obszar najbardziej newralgicznej części współczesnego świata. Jest to obszar wystawiony niejako najostrzej na wszelkie przeciwieństwa występujące między Wschodem a Zachodem. Jest on położony wokół linii styku dwóch systemów, przebiegającej wzdłuż Łaby i Werry, a rozpościerający się daleko we wszystkich czterech kierunkach. Nie powinna też budzić wątpliwości teza, iż Polska wraz z Czechosłowacją i obu państwami niemieckimi stanowi zasadnicze jądro tego obszaru. Konkretny zasięg tego obszaru faktycznie nie może być precyzyjnie zdefiniowany, gdyż zależy od kształtowania się sytuacji ogólnoeuropejskiej.

Świadomość przynależności Polski do tego swoistego obszaru spowodowała, że Europa Środkowa w polskiej doktrynie polityki zagranicznej była stale obecna. Europy Środkowej dotyczy nie tylko tzw. Plan Rapackiego i Plan Gomułki, ale także koncepcja Władysława Gomułki uregulowania problemów polityczno-terytorialnych tego regionu jako podstawy normalizacji stosunków między państwami wspólnoty socjalistycznej i RFN. Zresztą Europy Środkowej dotyczą również inicjatywy, których promotorami lub współmotorami były inne państwa socjalistyczne regionu, a zwłaszcza niedawna inicjatywa NSPJ, SPD i KPCz utworzenia w Europie Środkowej strefy bez broni jądrowej. Czy też ubiegłoroczna propozycja NRD i Czechosłowacji, aby utworzyć w Europie Środkowej strefę wolną od broni chemicznej.

Swoistość sytuacji Europy Środkowej i jej szczególna wrażliwość na ogólny stan stosunków w układzie Wschód—Zachód wyznacza niejako jej szczególna funkcję w samych tych stosunkach i w procesach ich przekształcania. W tej części Europy poczucie zagrożeń jest największe, toteż i zrozumienie potrzeb wspólnego im przeciwdziałania jest silnie zaznaczone po obu stronach rozdzielających ją rubieży. Należy więc nie tylko pobudzać tę potrzebę, ale wychodząc jej naprzeciw — podejmować takie przedsięwzięcia, które służyć będą przezwyciężaniu wszelkich partykularyzmów i stereotypów utrudniających jednolite poszanowanie wspólnych interesów w usuwaniu wspólnych zagrożeń.

W poczuciu odpowiedzialności za losy własnego narodu i bezpieczeństwa całej Europy, opierając się na własnych doświadczeniach i wykorzystując dorobek myślowy nagromadzony po obu stronach rozdzielających Europę rubieży, przewodniczący Rady Państwa PRL, Wojciech Jaruzelski, wystąpił 8 maja 1987 roku z nową inicjatywą dotyczącą Europy Środkowej. Zmierza ona, podobnie jak wiele poprzednich inicjatyw polskich do przekształcenia tego regionu w strefę ograniczonych zbrojeń, rozrzedzonych arsenałów militarnych oraz zwiększonego zaufania i zmniejszonego w związku z tym ryzyka konfliktu zbrojnego.

Wychodząc z realistycznego założenia, iż budowa bezpiecznej Europy nie może być wynikiem jakiegoś jednoznacznego aktu czy porozumienia, nowa polska inicjatywa proponuje uruchomienie wielowarstwowego i wielokierunkowego procesu przemian w zakresie najbardziej niebezpiecznych z militarnego punktu widzenia i związanych ze strefą Europy najbardziej zagrożoną pod względem polityczno-wojskowym. Jej celem jest zarówno zatrzymanie procesu zbrojeń i jego odwrócenie, jak i odrzucenie wszelkich agresywnych doktryn militarnych po to, aby nie tylko oddalić widmo wojennego zagrożenia, ale umacniać jednocześnie poczucie wzajemnego zaufania i torować drogę lepszym stosunkom między wschodem a zachodem Europy.

Plan Jaruzelskiego w przedmiotowej części zawiera cztery zasadnicze elementy:

Po pierwsze, w sferze broni jądrowej przewiduje on stopniowe wycofywanie i redukcję wspólnie uzgodnionych operacyjnych i taktycznych rodzajów tej broni. Zakłada się, że odpowiednimi rokowaniami powinny być objęte wszystkie rodzaje tej broni, przy czym nie tylko rakiety, ale także ładunki nuklearne, w tym również przenoszone na odległości najniższe. Chodzi więc o to, aby w sferze tej najniebezpieczniejszej broni nie było żadnej „szarej strefy" pozostawionej poza rokowaniami.

Po drugie, w zakresie broni konwencjonalnej plan przewiduje stopniowe wycofywanie i redukcję wspólnie uzgodnionych rodzajów tej broni, ale w pierwszej kolejności tej o największej sile i precyzji rażenia, mogącej służyć do ofensywnych działań i realizacji nagłych napaści.

Po trzecie, zakłada transformację charakteru doktryn militarnych w kierunku wyeliminowania z nich elementów o charakterze agresywnym. Istotne jest przy tym podkreślenie, iż wprowadza się tutaj wymóg wzajemnego uznania ich ściśle obronnego charakteru, a nie własnego tylko określenia ich właściwości.

Po czwarte, plan postuluje potrzebę ciągłego poszukiwania i uzgadniania nowych środków bezpieczeństwa i budowy wzajemnego zaufania zarówno o charakterze wojskowym, jak i politycznym, a także mechanizmów ścisłej weryfikacji przestrzegania podjętych zobowiązań.

Zaproszonymi do wspólnych rozważań nad zmniejszeniem i rozrzedzeniem arsenałów militarnych istniejących w Europie Środkowej oraz określeniem dróg prowadzących do wzrostu wzajemnego zaufania, a zatem do wspólnego budowania nowego systemu bezpieczeństwa jest dziewięć państw położonych na obszarze rozciągającym się przez środek Europy od Bugu po Morze Północne i od Bałtyku po bieg Dunaju. Oprócz Polski są to NRD, Czechosłowacja, Węgry, RFN, Belgia, Holandia, Luksemburg i Dania Jest to obszar rozleglejszy niż we wcześniejszych polskich propozycjach rozbrojeniowych, bardziej też rozległy niż objęty rokowaniami MBFR Zakłada się też, że w przyszłości działaniami przewidzianymi w planie mógłby być objęty obszar całej Europy, od Atlantyku do Uralu. Jest też oczywiste, iż realizacja tego planu nie byłaby możliwa bez aktywnego współdziałania dwóch największych mocarstw — ZSRR i USA, których militarna obecność jest w tym regionie najbardziej znacząca.

Przedstawiony plan w jego obecnej postaci jest generalnie tylko zarysowanym programem celów i kierunków działań bez ich szczegółowej konkretyzacji. Świadczy to o jego zamierzonej otwartości. Takie podejście wynika z przekonania, że zaufanie i wiarygodność w stosunkach międzynarodowych nie są stosunkiem jednokierunkowym, lecz opartym na zasadzie wzajemności, wymagającym zrozumienia i porozumienia między partnerami Plan ten będzie więc konkretyzowany i uszczegóławiany w toku dwustronnych i wielostronnych konsultacji, a jego ostateczny wyraz będzie zapewne wynikiem późniejszych negocjacji, które winny być podjęte, jeśli zasadnicze idee tego planu zostaną szerzej zaakceptowane.

Idea zmniejszenia rywalizacji wojskowej w naszej części kontynentu stanowi stały wyznacznik polityki zagranicznej Polski Ludowej. Z tej idei zrodziły się też nasze wcześniejsze inicjatywy. Plan Jaruzelskiego stanowi niewątpliwą ich kontynuację, ale nie jest ani ich powtórzeniem, ani sumującym uogólnieniem Zawiera on całkiem nowe elementy, których dotychczas nie było nie tylko w polskich propozycjach, ale również w innych dyskutowanych obecnie propozycjach rozbrojeniowych. Jest też planem kompleksowym, zespalającym elementy dotąd rozpatrywane rozdzielnie. Jest on organicznie związany z całokształtem propozycji rozbrojeniowych formułowanych przez wspólnotę państw socjalistycznych oraz ich konkretyzacją. Jest on zgodny z logiką obecnych czasów i konstruktywnymi postulatami formułowanymi przez te kręgi społeczne Zachodu, które zatroskane niebezpiecznymi tendencjami we współczesnych stosunkach międzynarodowych poszukują płaszczyzn porozumienia i współpracy. Wnosi on więc nowy, korzystny zaczyn w rozwój procesu ogólnoeuropejskiego. Można więc oczekiwać, iż plan ten zostanie poważnie potraktowany przez naszych partnerów i stanie się podstawą zarówno rzetelnych dyskusji, jak i skutecznych negocjacji umacniających pokojowy ład w Europie.

*

Włączając się do rozmaitych dyskusji na temat przyszłości Europy, przezwyciężenia istniejącego w niej rozłamu i wspólnej budowy systemu ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa, szczególną uwagę powinniśmy poświęcać umacnianiu tych wartości, którym polska polityka zagraniczna zawsze nadawała należyty priorytet. Mam na myśli przede wszystkim takie elementy jak:

a) poszanowanie istniejących w Europie odrębności społeczno-politycznych i kulturowych oraz wzajemną tolerancję między nimi;

b) uznanie stabilności struktury polityczno-terytorialnej Europy (warto przypomnieć, że pojęcie struktury obejmuje zarówno elementy, które ją tworzą, jak i sposób więzi występujących między tworzącymi ją elementami Akceptowanie tego, co gen. Wojciech Jaruzelski w swoim przemówieniu na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych określił jako umiejętność życia w „równości różnorodności”;

c) utrzymanie stanu równowagi militarnej między istniejącymi w Europie ugrupowaniami polityczno-wojskowymi przy jednoczesnym uwolnieniu myślenia politycznego od traktowania Europy jako „teatru działań wojennych". Budowanie bezpieczeństwa wspólnego, jednakowego dla wszystkich i obejmującego wszystkie sfery życia społecznego — od ideologii po ekologię lub odwrotnie;

d) rozwijanie infrastruktury dla szerokiej współpracy naukowo-technicznej i gospodarczej oraz sprowadzenie rywalizacji międzysystemowej do jej pozytywnych przejawów.

Podkreślając zasadnicze znaczenie tych stabilizujących sytuację europejską elementów — jako podstawy europejskiego bezpieczeństwa, nie chciałbym, aby traktować to jako dążenie do stanu jakiegoś bezruchu czy zamrożenia stosunków europejskich. Bezruch jest stanem najmniej przez nas pożądanym. Przezwyciężanie bezruchu, postęp polityczno-społeczny w ujęciu ogólnoeuropejskim nie może wszakże polegać — jak to niektórzy politycy zachodni próbują sugerować — na jakimkolwiek odmrażaniu polityczno-terytorialnego status quo, czyli na przyzwoleniu na dokonywanie zmian w istniejącym układzie polityczno-terytorialnym Europy(14). Bezruch polega przede wszystkim na braku postępu w stosunkach między dwoma podstawowymi ugrupowaniami współczesnego świata, między Wschodem a Zachodem; polega na trwaniu na pozycjach konfrontacji i utrzymywaniu się stałego zagrożenia — niebezpieczną dla całej ludzkości — wojną nuklearną.

Ochrona istniejącego układu polityczno-terytorialnego (polityczno-terytorialnego status quo) oraz istniejących w Europie odrębności społeczno-ekonomicznych i politycznych nie jest obroną status quo — jako takiego, ani też jego zamrażaniem, lecz wyraźnym określeniem ram, których poszanowanie umożliwia pozytywną dynamikę w stosunkach Wschód—Zachód. Bez tych ram taka dynamika jest po prostu niemożliwa Ramy te zapewniają bowiem realizację jednego z podstawowych wymogów bezpieczeństwa dla wszystkich członków społeczności europejskiej — jako bezpieczeństwa jednakowego dla wszystkich. bezpieczeństwa wspólnego i obejmującego wszystkie sfery życia społecznego.

Dla bezpieczeństwa Europy najgroźniejszą sytuacją polityczną była zawsze sytuacja bezruchu konfrontacyjnego, tzn. taka sytuacja, kiedy obie przeciwstawne strony, zacietrzewiając się na gruncie swych własnych koncepcji, nie przejawiają żadnej gotowości do kompromisów i wzajemnego zbliżenia stanowisk. Taki bezruch prowadzi zawsze do impasu, którego przełamanie — jeśli nie jest wspomagane jakimiś zmianami w ogólnej sytuacji międzynarodowej — wymaga faktycznie jednostronnych ustępstw, a te — jak wiadomo, zawsze są najtrudniejsze.

---

(14) Taką tezę zaprezentowali niedawno ministrowie spraw zagranicznych Francji — J. B Raimond i RFN — H. D Genscher we wspólnym artykule, który ukazał się jednocześnie 5 listopada 1986 r. w „Le Monde" i „Sueddeutsche Zeitung" z okazji Wiedeńskiego Spotkania KBWE. Odnosząc się do zasad regulujących wzajemne stosunki państw uczestniczących w KBWE, piszą oni następująco: „Niektóre z tych zasad uwzględniają układ terytorialny odziedziczony po zakończeniu działań wojennych (nienaruszalność granic, integralność terytorialna), nie zamrażając jednak sytuacji ani nie sankcjonując status quo w Europie, jak na to wskazują na przykład odniesienia w I zasadzie do możliwości modyfikacji granic zgodnie z prawem międzynarodowym środkami pokojowymi i w zasadzie VIII do prawa narodów do samostanowienia Umożliwia to nie tylko narodowi niemieckiemu, ale wszystkim narodom, możliwość działania na rzecz swojej przyszłości". Ta pokrętna interpretacja Aktu Końcowego KBWE jest wyraźną próbą erozji czystości zasady nienaruszalności granic oraz praktycznym przejawem kwestionowania trwałości, ostateczności i nienaruszalności istniejących granic europejskich. Sformułowanie „umożliwia nie tylko narodowi niemieckiemu, ale wszystkim narodom", które w zamyśle autorów miało być zapewne listkiem figowym dla ich rzeczywistych intencji, stało się w istocie ostrzeżeniem dla innych Zresztą w ogóle nikt nie powinien uzurpować sobie prawa do wypowiadania się w imieniu innych narodów, a zwłaszcza tych, które zachowują w pamięci lokarneńskie doświadczenia.

Dzięki elastycznej polityce ZSRR i całej wspólnoty państw socjalistycznych, zwłaszcza w sferze stosunków militarnych, w ostatnich latach ogólna sytuacja międzynarodowa odeszła nawet dość daleko od stanu bezruchu konfrontacyjnego, w jaką wpychała świat konfrontacyjna polityka rządu Ronalda Reagana. Przejawami pozytywnej dynamiki w stosunkach Wschód—Zachód są:

a) ostatnie spotkania przywódców ZSRR i USA, bo przecież nawet w Reykjaviku — mimo braku przełomowych decyzji — wytyczono nowe płaszczyzny kanalizowania rywalizacji i poszukiwania porozumień w stosunkach ZSRR — USA;

b) Konferencja sztokholmska, na której osiągnięto istotne porozumienie w sprawie budowy środków zaufania militarnego oraz spotkanie wiedeńskie KBWE — i w ogóle trwanie i rozwój procesu KBWE, który służy lepszemu zrozumieniu między państwami i narodami Europy oraz demokratyzacji stosunków ogólnoeuropejskich;

c) podjęcie oficjalnych kontaktów między RWPG a EWG. Te dwa ugrupowania, które do niedawna zamykały się coraz bardziej wobec siebie, ostatnio wznowiły dialog na temat współpracy gospodarczej. Jej pozytywny rozwój mógłby umocnić ekonomiczne podstawy ogólnej współpracy między dwoma systemami, odgrywając zarazem stabilizującą rolę w sferze umocnienia wzajemnych interesów związanych z utrwalaniem pokojowej sytuacji w tej części świata.

Systemu ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa nie sposób budować ani na gruncie realizacji jednostronnych tylko postulatów, ani też na gruncie realizacji jakichś wymyślonych schematów czy wyidealizowanych modeli. Nawet tych najbardziej logicznych z formalnego punktu widzenia i optymalnych z punktu widzenia abstrakcyjnych przesłanek. Niezawodny system powinien opierać się: (a) na realiach współczesności i przyszłości, (b) uwzględniać i równoważyć interesy wszystkich jego uczestników oraz (c) uwzględniać i rozwijać dotychczasowe pozytywne procesy w sytuacji międzynarodowej. Systemu takiego nie można też zbudować raz na zawsze, musi on być stale korygowany i rozwijany — zgodnie z dynamiką zmian zachodzących w międzynarodowej rzeczywistości. Polityczne ramy interesów ogólnoeuropejskich i wspólnego bezpieczeństwa wszystkich państw i narodów Europy zostały w sposób zrównoważony określone w Akcie Końcowym KBWE. Na gruncie nienaruszalności istniejącego ładu polityczno-terytorialnego, wyrzeczenia się stosowania siły i groźby jej użycia, poszanowania suwerennej równości wszystkich państw uczestniczących, nieingerencji w sprawy wewnętrzne i wzajemne uwzględnianie słusznych interesów, na gruncie rozwijania wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej oraz rozwijania kontaktów międzyludzkich, na gruncie tworzonej wspólnie infrastruktury zbliżenia narodów Europy i budowy środków wzajemnego zaufania, czyli kontynuacji i dalszego rozwijania procesu KBWE — istnieje możliwość umocnienia tej tendencji, która nie podważając niczyich praw i interesów przynosiła już i nadal może przynosić korzyści wszystkim Europejczykom. Właśnie dlatego X Zjazd PZPR, apelując o powrót Europy do odprężenia i wzajemnie korzystnej współpracy, mocno podkreślał, że „Akt Końcowy i zapoczątkowany przezeń proces KBWE pozostają doniosłym, pozytywnym czynnikiem w kształtowaniu sytuacji i klimatu na kontynencie europejskim. Stanowią one nadal wielką szansę odwrócenia niekorzystnych tendencji, umocnienia trwałego pokoju i równego bezpieczeństwa dla wszystkich jego państw, wzajemnie korzystnej współpracy. Szansy tej nie wolno zaprzepaścić”(16).

Pokój jest niezbędny wszystkim państwom europejskim; toteż wszystkie powinny się przyczyniać do jego utrwalania. W historii Europy jednak nieraz już bywało, że grupy społeczne, nawet całe państwa działały wbrew swoim dalekosiężnym interesom Są jednak błędy, których poprawić nie można, a błąd działania na rzecz własnego unicestwienia byłby błędem ostatecznym Wszystkie rządy ponoszą historyczną odpowiedzialność nie tylko za realizowane poczynania. ale i za zaniechanie czegoś co odpowiadało ich możliwościom, a nie zostało podjęte. Zresztą od tych. którzy przewodzą narodom należy wymagać, aby nie tylko szukali możliwości optymalnego działania, lecz również tworzyli je. „Stworzenie z Europy strefy pokoju — jak powiedział Willy Brandt podczas swej wizyty w Warszawie w grudniu 1985 r — jest niemożliwe bez jej woli i inicjatywy”. Taka wola i inicjatywa zmierzające do przezwyciężania napięć i tendencji konfrontacyjnych oraz budowy stosunków opartych na zasadach pokojowego współistnienia powinny się rozwijać we wszystkich państwach Europy, w istniejących w niej organizacjach i instytucjach międzynarodowych Europa nie ma bowiem żadnej rozsądnej alternatywy. Losy całego naszego kontynentu i wspólnego przetrwania są przecież ważniejsze od jakichkolwiek interesów systemowych, blokowych, grupowych czy wąsko pojmowanych interesów narodowych. Zwycięstwo współistnienia eliminowałoby anachroniczne relikty ze stosunków europejskich, a jednocześnie byłoby należytym wkładem Europy do pokojowego rozwoju ludzkiej cywilizacji. Polska jest rzecznikiem takiej wizji rozwoju Europy i z niezmienną energią będzie zmierzała do jej urzeczywistnienia.

---

(16) Deklaracja X Zjazdu PZPR w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. „Trybuna Ludu” z 4 lipca 1986 r.

Nauka w służbie społecznej

Bariery i szanse chemii

Echa rozmowy w Instytucie Chemii Przemysłowej

W numerze 9 (1986) „Nowych Dróg" zamieściliśmy rozmowę przeprowadzoną w Instytucie Chemii Przemysłowej w Warszawie. Przypomnijmy, iż celem zapoczątkowanego przez naszą redakcję cyklu rozmów jest przedstawienie niektórych problemów rozwoju polskiej nauki oraz jej wpływu na gospodarkę, a zwłaszcza na postęp naukowo-techniczny. Mamy nadzieję, że pokazując osiągnięcia, ale także ujawniając błędy i słabości polskiej nauki przyczynimy się do poprawy istniejącej sytuacji. O tych problemach mówili również uczestnicy dyskusji redakcyjnej. Jej przebieg opublikowaliśmy w numerze kwietniowym.

Cieszy nas fakt, że rozmowa w Instytucie Chemii Przemysłowej wywołała wiele reakcji. W ten sposób bowiem dopisuje się dalszy ciąg zdarzeń, które mogą przynieść korzystne zmiany. Wypowiedzi potwierdzają potrzebę kontynuowania rozpoczętego cyklu — pokazują także szanse i bariery, przed którymi stoi polska nauka.

Niżej publikujemy wypowiedzi tow. tow. Zdzisława Książka — kierownika osiedla „Przyczółek Grochowski" — spółdzielni mieszkaniowej „Osiedle Młodych", prof. dr. hab. Jerzego T. Wróbla z Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego oraz listy I sekretarza organizacji partyjnej i doc. dr. Andrzeja Bukowskiego — dyrektora Instytutu Chemii Przemysłowej.

Wypowiedzi Z. Książka i J. Wróbla świadczą o potrzebie kontynuowania naszego cyklu. Podejmują one różne zagadnienia, ale jednocześnie znakomicie się uzupełniają.

Z mieszanymi uczuciami odnotowujemy korespondencję otrzymaną od naszych partnerów. Z przytoczonych listów wynika bowiem, że towarzysze z Instytutu podnosząc szereg drugorzędnych spraw chcą „uciec" od swych krytycznych wypowiedzi kierowanych pod adresem Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń, który istniejąc krótko siłą rzeczy obok niewątpliwych osiągnięć w swojej działalności popełnia także błędy. Rodzi się jednak pytanie, które opinie przedstawicieli Instytutu są bliższe prawdy.

Tekst rozmowy był przed opublikowaniem zaaprobowany przez Dyrektora Instytutu. W naszym przekonaniu publikacja rozmowy spełniła pozytywną rolę pokazując duże nie wykorzystane możliwości potencjału badawczo-rozwojowego. Wynika to m. in. z zamieszczonej niżej wypowiedzi, a także z odgłosów, które znaleźliśmy na łamach „Trybuny Ludu" i „Życia Gospodarczego".

Z przykrością stwierdzamy, że w opublikowanym przez nas materiale znalazło się szereg uchybień formalnych (zmiana brzmienia nazwisk rozmówców oraz kilku danych liczbowych), które, mimo akceptacji tekstu przez IChP, wkradły się do druku. Sprostowaliśmy to w erracie zamieszczonej w numerze 3(1987) „Nowych Dróg". Za zaistniałe nieścisłości serdecznie zainteresowanych przepraszamy.

Chcieliśmy jednocześnie poinformować naszych Czytelników, iż redakcja zwróciła się o wypowiedź do Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń oraz Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Lekkiego w sprawie poruszanych w rozmowie kwestii. Do chwili obecnej nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Mamy tylko zapewnienie, że minister Konrad Tott zabierze głos w naszym cyklu „Nauka w służbie społecznej".

Zdzisław Książek

W 9 numerze „Nowych Dróg" (1986) przeczytałem interesującą publikację prezentującą dorobek i prace prowadzone w Instytucie Chemii Przemysłowej w Warszawie. Jestem kierownikiem dość dużego osiedla mieszkaniowego w Warszawie. Szczególnie mocno zainteresował mnie ten fragment publikacji dotyczący możliwości zastosowania preparatu zwanego władaminą do płukania instalacji centralnego ogrzewania.

Powszechnie znane jest, że rury zarastają kamieniem. Trzeba je co jakiś czas wymieniać. Jest to operacja niezwykle uciążliwa dla lokatorów (rozkuwanie ścian, wymiana rur itp.) — do tego zazwyczaj niezwykle trudno znaleźć wykonawców tych robót. Awarie, pęknięcia rur, niedogrzanie mieszkań z powodu odkładania się w rurach kamienia zmuszają do podejmowania prac poprawiających ten stan rzeczy.

Zaprezentowana w waszym piśmie metoda usuwania kamienia z rur poprzez chemiczne płukanie władaminą jest wielką szansą dla eksploatatorów budynków i mieszkańców. Opisana metoda jest tańsza niż wymiana rur, a ponadto dużo szybsza.

Po przeczytaniu wspomnianej informacji w „Nowych Drogach" wystosowałem pismo do Instytutu Chemii Przemysłowej z prośbą o udostępnienie tego preparatu. Pismo wysłałem 86.11.28. Instytut odpowiedział w styczniu 1987 r., w zasadzie pozytywnie.

Ponieważ znane są kłopoty ze znalezieniem wykonawców, zaproponowałem Instytutowi, że płukanie zostanie wykonane przy pomocy ludzi z ADM, zaś Instytut zapewni preparat oraz nadzór techniczny. Trzeba nadmienić, że już wcześniej wykorzystywałem inne osiągnięcia Instytutu z pożytkiem dla mieszkańców osiedla. Otóż w 1986 r. pod nadzorem Instytutu wykonano próbne uszczelnienie dylatacji, opracowano nowatorską metodę, która zapewni usunięcie wady po 18 latach uciążliwych zalewań powodujących niszczenie budynków. W ten sposób nawiązana została współpraca między nauką i praktyką z korzyścią dla obydwu stron.

Chciałbym zwrócić uwagę „Nowych Dróg" na istniejący paradoks. Koszt wymiany rur w budynku o 100 lokalach wynosi około 6 mln zł. Jednak te sześć milionów spółdzielnia uzyskałaby z budżetu państwa — bowiem byłby to kredyt na prace zmierzające do wymiany wadliwych materiałów zastosowanych podczas budowy. Koszt płukania przywracający pełną użytkowość rur wynosi około 2 mln zł — korzyść więc ogromna: finansowa i czasu wykonywania prac. Jest to wygodniejsze dla lokatorów, mniejsze są koszty ponoszone przez spółdzielnię. Ale... ale są to zyski pozorne, bowiem spółdzielnia na te 2 mln zł nie dostanie kredytu, wszystkie koszty musi ponieść sama. Dokonuje bowiem innej operacji, nie mieszczącej się w pojęciu wymiany złych materiałów. Takie paradoksy muszą być eliminowane z naszego życia gospodarczego.

Rozmowa prowadzona przez nas w Instytucie wskazuje, że jeśli spółdzielnia kupi licencję na tę metodę od IChP, wówczas koszt płukania wyniesie jedynie około 1,0 mln zł.

Moja wypowiedź i działanie sprowokowane zostało przez informację zamieszczoną w „Nowych Drogach". Myślę, że większość materiałów publikowanych przez różne redakcje trzeba byłoby w jakiś sposób wykorzystać w praktyce. Informacje te muszą być jednak dokładne i precyzyjne. Obecnie jest tak, że potencjalny użytkownik nie ma informacji, a naukowcy frustrują się nie widząc stosowania w praktyce osiągnięć tych badań.

Reasumując trzeba stwierdzić, że dzięki publikacji „Nowych Dróg" pokazano możliwość tańszego i szybszego przywracania zdolności grzewczej instalacjom wykonanym wg wcześniejszych norm (zaniżona średnica rur). Przedłużono ich żywotność w granicach 5 lat. Operację tę nasza spółdzielnia przeprowadzi w 1987 r. po zakończeniu sezonu grzewczego.

Jerzy T. Wróbel

Po przeczytaniu interesującej rozmowy w Instytucie Chemii Przemysłowej nie oparłem się chęci przedstawienia w szerszym kontekście sytuacji polskiej chemii organicznej, bowiem przedstawiona rozmowa siłą rzeczy prezentuje jedynie jej wąski zakres. Wyrażam nadzieję, że kolejne wartościowe i pożyteczne publikacje na łamach „Nowych Dróg" przyczynią się do szeregu pozytywnych zmian niezbędnych w naszym życiu społeczno-gospodarczym.

Mówiąc o sytuacji w chemii organicznej celowe byłoby uzmysłowienie sobie pozycji, jaką zajmuje chemia organiczna w samej chemii, wśród innych dyscyplin naukowych oraz w społeczeństwie. Chemia jako nauka stoi niezwykle blisko zagadnień życia i funkcjonowania wszelkich organizmów żywych, tłumaczy chemiczne przemiany, które zachodzą w przyrodzie i poza nią, tłumaczy istnienie i własności połączeń węgla, na których istnieniu opiera się cały świat ożywiony, daje metody rozpoznawania budowy związków węgla i metody ich syntezy z różnych substratów.

Chemia organiczna poprzez przemysł organiczny jest związana nieodłącznie z procesem życia i rozwoju ludzkości, potrzebami i pragnieniami człowieka Chemia organiczna ma podstawowy wpływ na warunki, w jakich żyjemy. Ta rola chemii organicznej i przemysłu organicznego jest często nie dostrzegana lub uważana za oczywistą.

Kompleksowość zainteresowań współczesnego chemika może ilustrować laboratorium pracujące w zakresie produktów naturalnych. Prowadzi się w nim badania alkaloidów, związków przeciwrakowych, badania nad oddziaływaniami między alkaloidami i proteinami, między DNA, t-RNA lub m-RNA, wreszcie doprowadza do badania substancji występujących w centralnym systemie nerwowym i ich oddziaływania na wybrane substancje chemiczne, a ostatecznie na badania oddziaływania między systemem nerwowym a systemem immunologicznym. Te ostatnie zagadnienia wydają się być szczególnie odległe od chemii, a jednak rola chemika organika jest w nich podstawowa.

Przemysł organiczny będzie w przyszłości zależny od zmniejszających się zapasów ropy naftowej i gazu ziemnego.

Brak ropy i gazu powodować musi nieco inne zainteresowanie węglem jako surowcem zastępczym przede wszystkim dla gazu syntezowego. Szczególnego znaczenia nabiera tu chemia i przetwórstwo związków organicznych monowęglowych.

Nowe koncepcje w rozwiązaniach technologicznych zarówno w odniesieniu do procesów jednostkowych, jak i warunków prowadzenia tych procesów muszą starać się sprostać zadaniom przemysłu organicznego i innych pokrewnych przemysłów.

Chemia organiczna i jej inwencja twórcza w zakresie badania wiązań chemicznych, reaktywności związków, metod syntezy i przekształceń tworzy to zaplecze i daje nowe perspektywy.

Obecnie przemysł organiczny na świecie w 90 proc. opiera się na przerobie ropy i gazu ziemnego. Siedem związków otrzymywanych z tych surowców stanowi podstawę produkcji ok. 50 pochodnych, a te z kolei pozwalają na roczną światową produkcję ok. 350 mln ton organicznych chemikaliów (ok. 30 tys. związków).

Ciekawa jest współczesna chemia organiczna pestycydów. Według statystyk, wartość pestycydów sprzedawanych w świecie sięga 15 milionów dolarów (dotyczy to herbicydów, insektycydów, fungicydów i in.). Aktualne założenia funkcjonowania tej dziedziny chemii organicznej i przemysłu opierają się na produkcji materiałów toksycznych w celu wyeliminowania różnych szkodników. Toksyczność tych produktów dla ludzi i zwierząt jest znana od dawna. Przyszłość produkcji pestycydów musi się więc rozwijać nie w kierunku zwiększania produkcji związków toksycznych, lecz w kierunku mniejszej ilościowo produkcji związków nieszkodliwych dla ludzi i środowiska.

Nowe pestycydy będą oparte na innych zasadach — na ingerencji w metabolizmy zachodzące w organizmach szkodników wszelkiego typu.

Rola chemików organików musi być więc uzupełniona przez biologów, fizjologów, toksykologów i in. Inżynieria genetyczna odegrać tu może nową i zasadniczą rolę, wprowadzając w miejsce zasady „niszczenia szkodników" — zasadę „kontrolowania rozwoju poprzez ograniczanie ich funkcji fizjologicznych".

W tej grupie związków pojawiła się nowa grupa produktów naturalnych — tzw. allelopatycznych, które nie wprowadzając substancji trujących do środowiska regulują w różnoraki sposób życie i rozmnażanie szkodników.

Przyszłość tej gałęzi współczesnego i przyszłego życia człowieka jest także w rękach chemików organików.

Przemysł organiczny dostarcza półproduktów do wytwarzania takich substancji, jak: substancje lecznicze i półprodukty farmaceutyczne, substancje zapachowe i smakowe, surowce kosmetyczne, związki powierzchniowo-czynne, półprodukty barwnikarskie, dodatki do tworzyw sztucznych i gumy, dodatki do paliw, olejów i smarów, substancje fotochemiczne, dodatki do farb i lakierów, półprodukty do środków ochrony roślin, odczynniki chemiczne, dodatki do pasz.

Ponadto chemia organiczna daje podstawy do doskonalenia technologii związków organicznych włączając w to metody biotechnologiczne. Dostarcza nowych naturalnych i syntetycznych związków wykorzystywanych od razu w lecznictwie, kosmetyce, perfumerii czy ochronie roślin.

Czy polska chemia organiczna ma wszystkie cechy, jakie obecnie obserwuje się w chemii światowej, czy też posiada ona inną, własną specyfikę?

Generalna ocena intelektualnej siły polskich organików wypada pozytywnie (patrz np. Materiały II i III Kongresu Nauki Polskiej). Polska chemia organiczna reprezentowana jest przez wiele ważnych działów, które osiągają rezultaty uznawane w kraju i za granicą. Powstały liczne szkoły reprezentujące takie dziedziny, jak produkty naturalne (peptydy, cukry, alkaloidy, terpenoidy, kwasy nukleinowe, enzymy i in.), związki metaloidoorganiczne (fosforowe, krzemowe, siarkowe), związki metaloorganiczne, metody syntezy związków organicznych, stereochemię związków organicznych.

Ten zakres prezentowanej przez naszych naukowców chemii organicznej pozwala jej na skuteczne oddziaływanie i współdziałanie z chemią bioorganiczną, biologią, biologią molekularną, ochroną środowiska, medycyną (nowe leki), farmakologią (synteza leków), rolnictwem (pestycydy), biotechnologią, działami przemysłu produkującymi włókna naturalne i syntetyczne, przemysłem skórzanym (garbniki), przemysłem spożywczym (oleje, tłuszcze), przemysłem kosmetycznym. Nawet ten niekompletny wachlarz powiązań i współzależności pomiędzy chemią organiczną a innymi dyscyplinami i produkcją, świadczy o roli, jaką ona odgrywa lub powinna odgrywać.

Zazwyczaj interesuje nas kwestia, czy jesteśmy jako chemicy i jako całe społeczeństwo usatysfakcjonowani rozwojem chemiii organicznej i jej współdziałaniem, oddziaływaniem na inne dyscypliny i na produkcję przemysłową. Odpowiedź jest trudna, bo nie może być wyrażona w kategoriach absolutnych. Musi się ona z konieczności odnosić do aktualnych możliwości wynikających w dużym stopniu z potencjału materialnego, z liczebności i jakości kadry, chłonności przemysłu, dynamiki produkcji przemysłowej.

Jest rzeczą niewątpliwą, że krajowa chemia organiczna w okresie ostatnich dziesięcioleci rozwinęła się w dużą i silną gałąź przemysłu, produkującą cenne, w skali wykraczającej poza nasze granice surowce. Dorównuje ona nie tylko przodującym krajom czy ośrodkom badawczym, ale wpływa w sposób istotny na rozwój niektórych dziedzin.

Druga natomiast strona, którą trzeba z całą mocą i odpowiedzialnością odnotować, to warunki materialne. Chodzi tu przede wszystkim o aparaturę, chemikalia niedostępne w kraju i literaturę źródłową w postaci bieżących czasopism. Można oczywiście powiedzieć, że są to bardziej powszechne niedomagania, ale to nie zmienia złej sytuacji organików.

Organicy pracują w 15 wyższych uczelniach w całej Polsce, a także w placówkach PAN i instytutach resortowych Chemików organików jest więc dużo, ale nie za dużo i powinni oni mieć lepsze możliwości rozwijania swoich warsztatów i warunków pracy. Wynika to z ich osiągnięć i potrzeb gospodarki.

Badania podstawowe w polskiej chemii organicznej dają dużo cennych wyników w zakresie reaktywności związków, odkrywania nowych typów związków organicznych, odkrywania nowych metod syntezy i badania połączeń o szczególnym znaczeniu dla funkcjonowania organizmów żywych, w szczególności człowieka. Ten potencjał jest ogromny zarówno jakościowo, jak i ilościowo, natomiast skromniej można ocenić oddziaływanie badań podstawowych na produkcję.

Przyczyny tego stanu są nader skomplikowane i nie zawsze można znaleźć ich racjonalne wytłumaczenie. Natomiast niezależnie od ocen i uwag na ten temat zaczęły w sposób naturalny, zależny od ludzi, funkcjonować mechanizmy, które zwiększają zapotrzebowanie przemysłu, szczególnie farmaceutycznego i pestycydów, wyzwalając przez to więcej pracy twórczej na rzecz praktyki organicznej. Gdyby te mechanizmy w sposób naturalny dalej się rozszerzały na większą skalę możliwy byłby szerszy przepływ osiągnięć nauki do przemysłu.

Redakcja Miesięcznika
„Nowe Drogi"
Organu KC PZPR

1. W artykule pt. „Bariery i szanse chemii" („Nowe Drogi" nr 9/448/1986 r.) zamieszczone zostały wypowiedzi i opinie zaproszonych do dyskusji przedstawicieli aktywu partyjnego oraz bezpartyjnych pracowników naukowych Instytutu Chemii Przemysłowej. Treść tych wypowiedzi oraz opinii, szczególnie w odniesieniu do Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń — nie stanowi oficjalnego stanowiska kierownictwa administracyjnego i partyjnego naszego Instytutu.

2. Wypowiedzi oddają nastroje panujące wśród części aktywu Instytutu w czasie dyskusji przedzjazdowej w miesiącach marcu i kwietniu br., a więc w okresie poprzedzającym długo oczekiwane decyzje dotyczące uruchomienia Centralnych Programów Badawczo-Rozwojowych angażujących znaczną część potencjału naszej jednostki.

3. Ostateczna forma artykułu (w postaci tzw. „szczotki") nie była znana uczestni-

kom dyskusji i wypowiedzi nie zostały autoryzowane, co z kolei było przyczyną szeregu błędów merytorycznych.

4. W tej sytuacji artykuł, który dotarł do czytelników na przełomie października/listopada 1986 r., nie oddaje aktualnego stanu współdziałania Instytutu Chemii Przemysłowej z Urzędem ds. Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń, a w szczególności faktu umieszczeń w „CPBR-ach" większości proponowanych przez nas problemów badawczych oraz aktywnego włączenia się Urzędu w proces wdrażania wyników prac badawczych w przemyśle, o czym świadczą m.in. trzy ogólnopolskie narady zorganizowane jesienią 1986 r. przez tow. Wiceministra A. Graczyńskiego, dotyczące uruchomienia produkcji wyrobów chemicznych wg opracowań Instytutu Chemii Przemysłowej.

Dyrektor
doc. dr inż. Andrzej Bukowski

Do wiadomości:
- *Urząd Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń*
- *Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego*

Redakcja

Miesięcznika „Nowe Drogi"

Ze względu na nieautoryzowanie tekstu wbrew naszej wyraźnej prośbie, przygotowanego do druku w ostatecznej wersji rozmowy z autorami, zamieszczone w artykule informacje są uproszczone i w związku z tym nieścisłe).*

Preparat władamina nie był, jak to sugeruje tekst, stosowany do oczyszczania kotłów elektrowni, lecz do czyszczenia w elektrowniach kondensatorów turbin od strony wodnej oraz do czyszczenia małych kotłów w innych instalacjach.

Mówiliśmy natomiast o zabezpieczeniu przed korozją kotła turbiny 500 Megawat w elektrowni w Kozienicach lotnym inhibitorem WCHA na okres awaryjnego postoju, czego w tekście rozmowy Redakcja nie zamieściła.

Ponadto należy dodać, że metoda usuwania osadów mineralnych za pomocą władaminy pozwala usunąć osady, których innymi metodami usunąć nie można. Trudno jest natomiast twierdzić, że nasza metoda jest szybsza czy też prostsza od innych metod.

Powołując się na tę publikację wpłynęły już do Instytutu pisma od dwóch zakładów w sprawie usuwania osadów z instalacji ciepłej wody, zgodnie z informacją zawartą w tekście dyskusji.

Nieścisłość zamieszczonych przez Redakcję „ND" informacji polega na tym, że metoda stosowana jest do czyszczenia rur doprowadzających ciepłą wodę w instalacjach grzewczych (np. centralnego ogrzewania). Metody tej nie stosuje się jeszcze do czyszczenia rur doprowadzających ciepłą wodę do gospodarstw domowych, ponieważ nie wystąpiliśmy jeszcze o dopuszczenie przez PZH stosowania naszej metody do czyszczenia tego rodzaju rur. W odniesieniu do tego typu zastosowań prowadzone są jeszcze badania.

Brak autoryzacji tekstu spowodował również, że wystąpiła rozbieżność treści dyskusji z jej tytułem. W swym wstępnie omawianym założeniu, w dyskusji miano dokonać prezentacji Instytutu, jego osiągnięć i problemów Pytania, które przez Redakcję zostały skierowane do Instytutu i na które Instytut udzielił odpowiedzi na piśmie dotyczą właśnie tej problematyki.

---

*) **List I sekretarza POP PZPR w swej pierwszej części zwraca uwagę na uchybienia formalne (zniekształcenie nazwisk itp.), które znalazły się w opublikowanej rozmowie. Tekst rozmowy został wcześniej przejrzany i zaaprobowany przez Dyrektora Instytutu. Naniesione wówczas poprawki redakcja w całości uwzględniła w druku. Uchybienia te redakcja sprostowała w erracie. Pozostałą część listu publikujemy bez skrótów.**

Tytul publikacji „Bariery i szanse chemii" pojawil się w Redakcji w trakcie realizacji, nadal inne znaczenie poruszanym w dyskusji problemom i nie jest adekwatny do przeprowadzonej dyskusji.

Załować należy, że Redakcja odstąpiła od swej pierwotnej koncepcji.

Z ubolewaniem należy stwierdzić, że z powodu braku autoryzacji tekstu Czytelnicy szanowanego powszechnie miesięcznika „Nowe Drogi" nie otrzymali właściwych informacji.

Poważną wadą publikacji jest ujęcie dyskusji w postaci pytań stawianych przez „Nowe Drogi" i odpowiedzi udzielanych przez IChP, co sugeruje, że są one stanowiskiem calego Instytutu w dyskutowanych kwestiach. Biorąc pod uwagę, że dyskusja miala charakter swobodny i nie byla dyskusją przygotowaną, należalo odpowiedzi przypisać poszczególnym dyskutantom lub dać inną formę publikacji z materiału z dyskusji.

Jest to szczególnie istotne w odniesieniu do fragmentu dyskusji dotyczącej roli Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń we wdrażaniu osiągnięć nauki.

Przyjęta przez Urząd metodologia jest w niektórych przypadkach trudna do zrealizowania, czemu dal wyraz jeden z dyskutantów.

Natomiast nieimienny sposób przedstawienia dyskusji zasugerowal, że jest to pogląd calego Instytutu i dotyczy calej problematyki badawczo-wdrożeniowej.

Należy w tym miejscu powiedzieć, że Instytut byl jednym z inicjatorów idei powolania Komitetu Nauki i Postępu Technicznego oraz Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń.

Instytut konsekwentnie popieral powolanie tak bardzo istotnych organów rządowych dla przyszlości polskiej nauki i jej wykorzystania w rozwoju polskiej techniki i przemyslu. Problemy wokól wdrożeń, planowania i finansowania badań naukowych stosowanych i rozwojowych narastaly od lat i trudno jest nawet oczekiwać, by mogly być optymalnie rozwiązane w ciągu tak krótkiego okresu, który uplynął od powolania Urzędu do momentu dyskusji.

Zniecierpliwienie w owym czasie niektórych osób bylo jednak duże, co znalazlo swój wyraz w dyskusji.

Są to jednak sprawy przejściowe, które nie powinny zaciemniać podstawowych celów.

Zdyscyplinowanie wdrożeń tak pod względem terminowości, jak i poziomu naukowo-technicznego będzie w przyszlości jednym z ważniejszych problemów ścislej wspólpracy instytutów z Urzędem, od którego zależeć będzie przyszlość rozwoju gospodarczego w myśl uchwaly X Zjazdu.

Można wyrazić żal, że dyskusja nie zostala skierowana również w tym kierunku.

Pragniemy również zwrócić uwagę Redakcji, że umieszczenie w tekście publikacji znaków zapytania zamiast odpowiedzi właśnie na obydwa pytania skierowane do Organizacji Partyjnej, nie jest przez Czytelników jednoznacznie interpretowane i konwencja taka budzi wątpliwości.

Dyskwalifikuje bowiem albo pytającego (jeżeli przyjąć interpretację wg artykulu „Strategia bez taktyki" z „Zycia Gospodarczego" nr 45), albo odpowiadającego, a przecież o to nie powinno chodzić ani jednym, ani drugim dyskutantom, tym bardziej że nie odpowiada to ani prawdzie, ani intencjom.

Na zakończenie tego przykrego dla nas listu można jedynie wyrazić opinię, że przy publikowaniu kolejnych rozmów będą wzięte pod uwagę nasze smutne doświadczenia dla dobra wielkiej sprawy, jaką jest postęp naukowy i techniczny w naszym przemyśle.

I Sekretarz POP PZPR
przy Instytucie Chemii Przemyslowej

Okoliczności rozwiązania KPP

EUGENIUSZ SZYR

W 1956 r. jeszcze przed słynnym zamkniętym posiedzeniem XX Zjazdu KPZR, które odbyło się 25 lutego, ogłoszone zostało w partii radzieckiej i polskiej następujące oświadczenie:

„W 1938 r. KW MK powziął uchwałę o rozwiązaniu KPP w związku z wysuniętym wówczas zarzutem, że wroga agentura przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego.

Jak ustalono obecnie, zarzut ten oparty był na materiałach sfałszowanych przez zdemaskowanych później prowokatorów.

Po rozpatrzeniu wszystkich materiałów dotyczących sprawy Komitety Centralne partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Włoch, Bułgarii i Finlandii wespół z KC PZPR doszły do wniosku, że rozwiązanie KPP było nieuzasadnione".

Dokument ten anuluje uchwałę z 1938 r., nie wyjaśnił jednak wielu kwestii.

W oświadczeniu mowa jest o sfałszowanych materiałach, ale my ich nawet obecnie jeszcze nie znamy. Podaje się 1938 r. jako datę powzięcia Uchwały o rozwiązaniu KPP, ale tej uchwały ani wówczas, ani później nie publikowano*). Ukazał się tylko w styczniu 1938 r. artykuł w organie Kominternu „Kommunisticzeskij Internacjonał" pt. „Prowokatorzy przy robocie" sygnowany przez bliżej nie znanego J. Święcickiego i określony jako korespondencja z Warszawy, choć z pewnością został on napisany w Moskwie. Publikacja nawiązywała do działalności agenturalnej i szpiegowskiej piłsudczyzny na służbie sztabów austriackiego i niemieckiego oraz do polityki dywersji kadrowej, jaką Piłsudski i jego przyjaciele stosowali wobec różnych partii i innych ugrupowań politycznych. Właśnie dzięki tym metodom udało się piłsudczykom — stwierdził autor artykułu — przeniknąć do kierowniczych organów KPP i narzucać tej partii swoje dywersyjne cele. Prowokatorzy na czele partii dyktowali jej fałszywe, błędne poglądy i platformy działania, tworzyli nawet zwalczające się frakcje, aby w ten sposób osłabić i izolować ruch komunistyczny w Polsce. Charakterystyczny był zarzut, iż to oni właśnie wysunęli hasło samookreślenia Ukrainy i Białorusi Zachodniej, aż do oderwania i połączenia się z republikami radzieckimi, aby wytworzyć napięcie w stosunkach między ZSRR i Polską. Omawiany artykuł stanowi dotychczas jedyny znany, lecz nieoficjalny dokument oskarżający kierownictwo i działaczy KPP. Oszczerczy artykuł nie zawierał jednak informacji o rozwiązaniu partii.

---

*) Ostatnio na spotkaniu historyków radzieckich i polskich w Moskwie ustalono, że dokumenty o KPP z lat 1938—1939 zostaną przekazane Polsce.

W oświadczeniu 5 partii z 1956 r. podaje się 1938 r. jako datę powzięcia Uchwały o rozwiązaniu KPP. Zasadne wydaje się założenie, że podjęta została w końcu 1937 r. „Kommunisticzeskij Internacjonał" mógł zamieścić ów artykuł tylko po powzięciu decyzji przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej. Ponadto wiadomo, że w końcu stycznia 1938 r. do Hiszpanii przybył pełnomocnik KW MK, bułgarski działacz komunistyczny Antoni Iwanow Kozinarow, występujący pod nazwiskiem Bogdanow i używający pseudonimu „Jean". Informował on polskich komunistów-dąbrowszczaków o przyczynach rozwiązania KPP, dokonywał również swoistego przeglądu kadr oceniając możliwość wykorzystania części z nich dla przewidywanej już wtedy odbudowy partii w latach 1939—1940, „oczyszczonej od prowokatorów". Na podstawie tych zdarzeń można przyjąć, że uchwała KW MK została podjęta nie później niż w grudniu 1937 r.

Ścigani i niesłusznie aresztowani, jeszcze przed rozwiązaniem partii, zostali nie tylko członkowie kierownictwa KPP, lecz również komuniści polscy, którzy jako emigranci polityczni pracowali w różnych instytucjach radzieckich i w agendach KW MK. W latach 1936—1937 i w 1939 r. członkowie Biura Politycznego i inni centralni działacze przebywający w tym czasie we Francji, Czechosłowacji i Hiszpanii zostali wezwani przez KW MK do Moskwy „dla złożenia wyjaśnień". Podzielili tam los swych skazanych już współtowarzyszy.

Ograniczone, selektywne represje spadły na członków KC KPP i innych centralnych działaczy tej partii już w latach 1931—1934. Pierwsze wyroki za „prowokację i zdradę" zapadały na tych polskich przywódców komunistycznych, którzy przeszli z PPS lub PSL „Wyzwolenie" do KPRP (KPP). Sylwester Wojewódzki, przywódca radykalnego nurtu PSL „Wyzwolenie", założyciel NPCh, był pierwszym działaczem KPP oskarżonym o prowokację. Wg nie sprawdzonych informacji został on aresztowany już w 1931 r.

W 1933 r. aresztowany został Jerzy Czeszejko-Sochacki, członek BP KC KPP w 1929 r., a od 1930 r przedstawiciel KC KPP w KW MK. Zarzucano mu m in., że będąc generalnym sekretarzem PPS zorganizował w 1920 r. lewicową, opozycyjną frakcję w tej partii i w 1921 r. przeszedł do KPRP, by tam prowadzić prowokatorską działalność z inspiracji i polecenia piłsudczyków, POW i antykomunistycznych przywódców PPS. W tym mniej więcej czasie aresztowano również członków KC KPP: Konstantego Graesera i Stanisława Burzyńskiego oraz działaczy KPP: Witolda Wandurskiego i Wacława Wróblewskiego.

W końcu 1933 r. Sochacki popełnił w więzieniu samobójstwo. Życie odebrał sobie również, nie mogąc pogodzić się z niewiarygodnymi oskarżeniami wobec znanych mu i bliskich komunistów, członek KC i w pewnym okresie również BP KC KPP i Sekretariatu Krajowego — Leon Purman.

Niedługo potem aresztowano i skazano członka KC KPP, byłego wybitnego działacza PPS Tadeusza Żarskiego, który w połowie 1919 r. wraz z Adamem Landym i swoją żoną Zofią Maciejowską-Żarską utworzył PPS Opozycję. Przywódcy i większość członków tego odłamu PPS w 1920 r. przeszli do KPRP. Żarskiemu zarzucano m.in., iż jako agent POW i następnie defensywy przekazywał jej informacje o kierowniczej kadrze partii i w ten sposób torował sobie drogę do centralnych instancji. W tym mniej więcej czasie ofiarami fałszywych oskarżeń stali się także byli przywódcy Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej „Hromady": Bronisław Taraszkiewicz, Szymon Rak Michajłowskij, Piotr Miotła i inni oraz później b. posłowie białoruskiej organizacji „Zmahannia": Ignacy Dworczanin i Jerzy Gawryluk. O nacjonalizm białoruski oskarżono również sekretarza KC i członka BP KPZB Józefa Łohinowicza. Podobny los spotkał członków KC KPP Mikołaja Kulika, Izraela Gajsta, Antoniego Szkudlarka. W akcie oskarżenia przypisywano im m.in powiązania z J. Sochackim.

Członkowie KC KPP przebywający w kraju bądź we Francji i Czechosłowacji nie chcieli dopuścić myśli, że w Kraju Rad zostały wysunięte bezpodstawne oskarżenia i dlatego przeważnie dawali wiarę bałamutnym i oszczerczym zarzutom. W 1934 r. w pismach partyjnych KPP ogłoszono dwa kolejne komunikaty — jeden w sprawie Sochackiego, drugi w sprawie Żarskiego oraz współoskarżonych. Na ich treść złożyły się nieprawdziwe zarzuty wysunięte w aktach oskarżenia, o których mowa była wyżej.

Rozwiązanie KPP, tragiczny los jej czołowych działaczy wiązały się z procesami w WKP(b) po śmierci Lenina. Uderzenie w polski ruch komunistyczny było organicznie związane z zastąpieniem zasad leninowskich stalinowskimi. Dlatego też rozwiązanie KPP, fałszywe zarzuty pod adresem jej działaczy można rozumieć tylko w połączeniu z tym, co się działo w okresie stalinowskim w WKP(b), jak również w MK, w której przeważały wpływy Stalina.

Albert (Wiktor Żytłowski) rozwinął w „Nowym Przeglądzie" i uogólnił uzasadnienie wyroków na niektórych wybitnych działaczy. Oskarżył b. przywódców KPP A. Warskiego, Marię Koszutską i innych zwolenników tzw. prawicy partyjnej odsuniętych w 1929 r. od kierownictwa partii, że to oni właśnie przez swój beztroski stosunek do polityki kadr dopuścili do „zaśmiecenia partii i ułatwili wciśnięcie prowokatorów" do jej centralnego aktywu. Stwierdzenia Alberta dowodzą, iż niektórzy działacze KPP ulegli stalinowskiej koncepcji, że błędy ideologiczne, odchylenia od linii generalnej są rezultatem nacisku i wpływu wrogich sił zewnętrznych. Takie założenie było z gruntu sprzeczne z myślą i praktyką Lenina.

W 1934 r. kończył się okres stopniowego, trwającego od 1924 r. likwidowania ukształtowanej przez Lenina w partii bolszewickiej tradycji otwartych dyskusji i ścierania się poglądów — aż do momentu podjęcia uchwały przez większość uczestników danej instancji partyjnej.

Próby podejmowania po śmierci Lenina działalności frakcyjnej przez Trockiego i jego zwolenników zostały przecięte przez większość KC RKP(b), ale jednocześnie w kierownictwie partii wzięła górę dążność do dławienia wszelkich poglądów odchylających się od obowiązującej w danym okresie linii generalnej oraz stanowiska sekretarza generalnego RKP(b). Teoria walki klasowej zaostrzającej się w miarę utrwalania podstaw socjalizmu stanowiła odskocznię dla wzrostu roli i autonomii organów bezpieczeństwa dostarczających „dowody" na słuszność tej tezy.

XVII Zjazd WKP(b) w 1934 r. był pierwszym, na którym nie było dyskusji rozumianej jako ścieranie się opinii i poglądów. Był on jednocześnie ostatnim, na którym mogli wystąpić byli przywódcy opozycji wewnątrzpartyjnej: Zinowiew, Bucharin, Kamieniew, Tomski, Rykow, Radek, Preobrażeński Wszyscy, zgodnie z wprowadzonym na tym zjeździe zwyczajem, złożyli samokrytykę oddając hołd geniuszowi Stalina. Do KC wybrany został Bucharin, a Rykow i Tomski zostali zastępcami członków KC. Sądzono, że stanowisko zajęte przez „opozycję" na zjeździe, jak i wybory do KC zakończą konflikt w WKP(b). Stało się inaczej. Ta przesadna samokrytyka stała się kanwą dla oskarżeń o zdradę państwa i rewolucji.

Po upływie niespełna dwóch lat fala represji spiętrzyła się porywając na dno byłych opozycjonistów, i nie tylko. „Żelazne kolce jeżowszczyzny", jak o tym szeptano w Moskwie, doprowadzały podsądnych do stanu, w którym przyznawali się do sfabrykowanych oskarżeń, do powiązań z zagranicznymi ośrodkami dywersji, szpiegostwa itp.

W tych samych latach 1936—1937 — jak wspomniałem — tragiczny los spotkał przywódców i działaczy KPP oraz komunistów-Polaków zamieszkałych w ZSRR. Aparat bezpieczeństwa zrezygnował z wybiórczego poszukiwania i „odkrywania" prowokatorów będących na służbie piłsudczyzny itp. Materiały oskarżenia przygotowano w trybie pośpiesznym, zgodnie z koncepcją, że całe kierownictwo KPP oraz bliscy współpracownicy od początku swej działalności lub też na którymś jej etapie stali się agentami i prowokatorami.

Głęboka ideowość, wiara w Związek Radziecki sprawiły, że docierające wieści o wyrokach na polskich komunistów nie powstrzymały członków najwyższych instytucji partyjnych KPP, przebywających w latach 1936—1938, a nawet 1939 w Czechosłowacji, Francji, Belgii i Hiszpanii, od stawienia się do Moskwy „w celu złożenia wyjaśnień" Wierzyli, że to pomyłka, którą potrafią sprostować. Gustaw Reicher-Rwal otrzymał wezwanie od KW MK do przyjazdu do Związku Radzieckiego dopiero w końcu 1937 r., gdy znany mu był już los wielu kapepowców, kiedy mogła być już mu znana decyzja o rozwiązaniu KPP. Nie bacząc na to wyjechał, by podzielić tragiczny los pozostałych centralnych działaczy KPP. Z Hiszpanii do ZSRR wrócił również członek KC KPP Kazimierz Cichowski „Hrabia", kierownik wydziału kadr w Sztabie Brygad Międzynarodowych w Albaceta.

Kagan-Sierpiński, członek KC i Sekretariatu Krajowego KPP przebywał w Paryżu do wybuchu wojny w 1939 r. Na wezwanie KW MK pojechał do Moskwy, mimo że przewidywał co go czeka.

W opracowanej przez Pawła Samusia biografii Edwarda Próchniaka (Książka i Wiedza 1983 r.) czytamy: „Siostra jego (Próchniaka), kiedy stanął w drzwiach po przyjeździe do Moskwy, bez przywitania zapytała go: Edziu, po cóżeś przyjechał? A on uspokoił mnie, że wszystko się wyjaśni, że nieraz dla wyjaśnienia sprawy wzywali ludzi (...)". Próchniak prawdopodobnie osadzony został w więzieniu na Łubiance, a na przesłuchania wożono go do Butyrek, gdzie odbywał już katorgę za czasów carskich.

Świadkowie jego losu podali, że Próchniak odmówił złożenia fałszywych zeznań mimo stosowanych wobec niego drastycznych metod nacisku.

Znany poeta i prozaik Bruno Jasieński również został aresztowany i osadzony w więzieniu na Butyrkach. Tam napisał wiersz w języku rosyjskim (tłumaczenie Anatola Sterna):

Patrzą złowieszcze drzwi jednookie,

Lampa oświetla paraszę i miskę —
A tam daleko, gdzieś nad Oriakiem
Wschodzi w tej chwili słońce rosyjskie.
Lecz ty, moja pieśni, kuj gromy w swej kuźni,
Nie płacz, że w tej norze dziś dano nam leże.
Tragiczny jest los nasz — lecz wcześniej czy później
Ojczyzna swą straszną pomyłkę spostrzeże.

Władysław Stein-Krajewski pracował do ostatniej chwili w aparacie KW MK jako zastępca kierownika Wydziału Kadr. Aresztowano go 26 maja 1937 r. Żonę jego, Marylę, spotkał ten sam los w lipcu 1937 r. 22 sierpnia aresztowano też jego pierwszą żonę — córkę A. Warskiego — Zofię. Władysław i Zofia zginęli.

*

Uchwała o rozwiązaniu KPP była już tylko finałem tragedii. Rozwiązano partię, która była kontynuatorką tradycji polskiego ruchu rewolucyjnego od Wielkiego Proletariatu, poprzez Związek Robotników Polskich, SDKPiL i PPS Lewicę. Rozwiązano partię, która w nielegalnych warunkach, okrutnie prześladowana przez rządy burżuazyjne, mogła szczycić się hartem, ofiarnością i lojalnością swych członków, ich wiernością sprawie graniczącą z fanatyzmem.

Proces rozwiązywania partii trwał wiele miesięcy. KW MK nie uważał za celowe informowanie krajowego kierownictwa o losie członków KC KPP i innych działaczy centralnych w Związku Radzieckim.

Nie było kontaktu z członkami krajowego Sekretariatu, którzy wezwani zostali do Moskwy. Wieści o aresztowaniach w ZSRR polskich przywódców komunistycznych zaczęły docierać, jak podaje Marian Malinowski w rozprawie „Przyczynek do rozwiązania KPP”, dopiero na początku drugiego półrocza 1937 r. i to tylko za pośrednictwem prasy burżuazyjnej. A. Lipski — kierownik krajowego Sekretariatu — nie dawał temu wiary i ogłosił w „Czerwonym Sztandarze” komunikat z datą 6.VIII.1937 r., w którym dementowano te informacje jako kłamliwe i prowokacyjne. Członków tymczasowego kierownictwa KPP nurtował jednak niepokój, ponieważ ustały wszelkie kontakty z BP KC KPP. Antoni Lipski wyjechał w sierpniu 1937 r. do Pragi, aby nawiązać łączność z Paryżem i Moskwą. Nie otrzymując odpowiedzi z Paryża, gdyż nie było już tam członków BP KC KPP, zwracał się kilkakrotnie do KW MK o zgodę na przyjazd do Moskwy. Otrzymał ją w końcu 1937 r. W ZSRR stał się kolejną ofiarą fałszywych oskarżeń. Wobec braku wiadomości również od Antoniego Lipskiego i nasilania się pogłosek o represjach wobec przywódców KPP, tymczasowe krajowe kierownictwo KPP z Leonem Holzerem, Leonem Lipskim, bratem Antoniego, i Włodzimierzem Zawadzkim, a po aresztowaniu przez polską policję Leona Holzera z dokooptowanymi: Edwardem Uzdańskim, Heleną Grudową i Stanisławem Radkiewiczem, stanęło wobec niezwykle trudnej sytuacji. Leon Lipski proponował zwołanie konferencji partyjnej i dokonanie wyboru władz partyjnych. Pozostali członkowie tymczasowego kierownictwa byli temu przeciwni. Liczyli wciąż na jakieś wiadomości i wytyczne od KW MK. Nie wiedzieli, że władze Kominternu przystały na formułę rozwiązania KPP „od dołu", z pominięciem centralnej instancji krajowej i bez żadnego z nią kontaktu. Do tego były potrzebne kadry cieszące się całkowitym zaufaniem. Przyjęto tezę, że należy ich szukać wśród polskich komunistów-dąbrowszczaków w Hiszpanii.

Wiosną 1936 r. wspomniany już pełnomocnik Kominternu, Bułgar występujący pod nazwiskiem Bogdanow, ściągnął do Paryża trójkę dąbrowszczaków, którzy nawiązali kontakty ze znanymi sobie aktywistami KPP w kraju i spowodowali ich przyjazd do Francji. W Paryżu Bogdanow przygotował tych towarzyszy do działań w Polsce, przy czym mieli oni tylko ustne pełnomocnictwo. Zabroniono im przekazywać jakiekolwiek dokumenty czy notatki pisemne o przyczynach rozwiązania KPP. W kwietniu—maju 1938 r. do tymczasowego kierownictwa KPP zaczęły docierać informacje o próbach oddolnego rozwiązywania organizacji partyjnych.

Nadal jednak istniała niepewność co do intencji KW MK i tymczasowe kierownictwo KPP postanowiło wysłać E. Uzdańskiego do Pragi Czeskiej i H. Grudową do Paryża, aby zasięgnąć informacji od KC KPP i KC KPF. Grudowej udało się dotrzeć do Bogdanowa w Paryżu, któremu przekazała informacje o sytuacji partii w kraju. Informacje te skłoniły Bogdanowa do podjęcia kroków dla przyśpieszenia rozwiązania KPP. W tym celu wysłał on do Polski dąbrowszczaka Pinkusa Kartina z zadaniem „oddolnego" rozwiązywania instancji okręgowych i dzielnicowych oraz komórek partii. Okazało się, że podobnie jak tego doświadczyli poprzedni emisariusze, ustny przekaz nadal spotykał się z niedowierzaniem. Wówczas Kartin, wbrew zaleceniu pełnomocnika Kominternu, rozpoczął kolportaż wśród aktywu KPP dokumentu pt. „Referat przedstawiciela Kominternu w sprawie rozwiązania KPP". Powtórzono w nim, a nawet zaostrzono sformułowania z artykułu „Prowokatorzy przy robocie". Zawierał on ostrzeżenia, że kontynuacja działalności będzie traktowana jako policyjna prowokacja.

Niezależnie od tych działań, w końcu czerwca 1936 r. do Włodzimierza Zawadzkiego zgłosiła się wysłanniczka z Paryża, która prócz ustnej informacji przekazała mu notatkę o rozwiązaniu KPP 2 lipca 1938 r. W. Zawadzki przedstawił ją na posiedzeniu TK. Po dyskusji podjęto postanowienie o podporządkowaniu się decyzji KW MK i zaprzestaniu działalności. Zgodnie z zaleceniami Bogdanowa, Kartin nadal działał kontaktując się bezpośrednio tylko z poszczególnymi ogniwami terenowymi KPP. Rozwiązaniu podlegały również KZMP, organizacja studencka „Życie", dziecięca „Pionier" oraz Czerwona Pomoc (MOPR). Z fragmentarycznych informacji wynika, że proces samolikwidacji trwał do października 1938 r.

Zrozumiałą gorycz, nawet rozpacz i głęboką dezorientację łagodziła informacja o podejmowaniu przez władze Międzynarodówki przygotowań do odbudowy partii w niezbyt odległej przyszłości. Rozwiązanie KPP nastąpiło w czasie, gdy zdołała przezwyciężyć sekciarskie naleciałości stając się orędowniczką i organizatorką jednolitego i ludowego frontu walki w obronie interesów mas ludowych, gdy wskazywała drogę obrony kraju przed niebezpieczeństwem hitlerowskiego najazdu. Ostatnie plenum KC KPP (luty 1937 r.) zaakceptowało taką właśnie politykę realizowaną przez partię od 1935 r. Szeroki front demokratyczny miał obejmować swoim zasięgiem nie tylko partie socjalistyczne, Stronnictwo Ludowe i wszystkie związki zawodowe, ale „również liczne rzesze dotychczasowych zwolenników sanacji i endecji, których zawiodły rządy faszystowskie i endecka demagogia, kramikarskie, endeckie małpowanie Hitlera, którzy pragną, by Polska była krajem wolnym i niezależnym".

Nowa linia generalna tworzyła przesłanki, by partia komunistów polskich stawała się rzeczywiście „rzecznikiem klasy robotniczej i całego narodu", dziedzicem postępowych i wolnościowych tradycji w historii Polski. Nie bacząc na rozterki przeżywane w związku z informacjami o procesach i skazaniu b. przywódców RKP(b) i WKP(b) w Moskwie, komuniści polscy działali nieprzerwanie, wydawali publikacje, odezwy, ulotki, instrukcje i inne dokumenty, funkcjonowały komórki i instancje terenowe, organizowano masowe wystąpienia, prowadzono szerokie kampanie polityczne. Wspólnie z socjalistami komuniści przeprowadzili jednogodzinny strajk protestacyjny w Łodzi przeciwko rozwiązaniu Rady Miejskiej wybranej głosami zwolenników KPP i PPS. Komuniści włączyli się do obchodów 143 rocznicy bitwy pod Racławicami. Podczas manifestacji przemówił ludowiec oraz komunista Józef Korkowski, który został zamordowany przez policję atakującą uczestników wiecu. Zginął tam również ludowiec Wincenty Kowalski. Na Śląsku KPP wzywała społeczeństwo do czujności: „zagrożony Śląsk wzywa do stworzenia demokratycznego frontu ludowego, do walki o wolność, pracę, ziemię, pokój i niepodległość".

W lipcu wydano odezwę: „Do ludzi pracy — wierzących katolików". KPP poparła strajk chłopski proklamowany przez KW SL w dniach 15—25 sierpnia 1937 r., organizowała solidarnościowe wystąpienia klasy robotniczej. Chłopi, ludowcy i komuniści żądali rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia demokratycznych wyborów, uwolnienia więźniów politycznych, amnestii dla Witosa i innych b. więźniów brzeskich. Jesienią 1937 r., komuniści i socjaliści wspólnie kierowali słynnym strajkiem nauczycielskim.

Na VI Kongresie Związków Zawodowych komuniści zgłosili, odrzucony pod wpływem kierownictwa KC ZZ, wniosek o połączeniu wszystkich robotniczych central zawodowych akceptujących zasadę walki klasowej.

Tymczasowe kierownictwo wezwało członków KPP do udziału w manifestacjach 7 listopada z okazji rocznicy utworzenia rządu ludowego w Lublinie i 20 rocznicy rewolucji październikowej oraz do udziału 11 listopada 1937 r. w defiladzie z antysanacyjnymi i patriotycznymi hasłami. 12 grudnia 1937 r. komuniści włączyli się do zgromadzeń i wieców zwołanych w rocznicę zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza.

Tymczasowe kierownictwo KPP zaleciło komunistom wykorzystanie 75 rocznicy powstania styczniowego w 1863 r. dla organizacji akademii, zebrań i obchodów. W marcu 1938 r. skierowano list otwarty KC KPP do Rady Naczelnej PPS proponując po raz kolejny utworzenie wspólnego Komitetu Koordynacyjnego partii, stronnictw, masowych organizacji i związków zawodowych popierających demokratyczne postulaty i dążących do utworzenia „rządu zaufania mas ludowych, rządu ocalenia narodowego". Przed 1 maja 1938 r. KC KPP ponowił jednościowe wezwanie: „W tej przełomowej dla demokracji polskiej chwili KPP wyciąga dłoń bratnią do socjalistów, ludowców, demokratów, do pracujących mas katolickich, do wszystkich, co gotowi są walczyć ze znienawidzonym rełimem sanacyjnym i endecją, o demokratyczne wybory do parlamentu i samorządu, o demokratyczną pokojową politykę zagraniczną, o rząd zaufania mas ludowych, o rząd ocalenia Polski".

Ostatnim dokumentem KC KPP była odezwa rozpowszechniona w czerwcu 1938 r. wzywająca do utworzenia rządu ocalenia Polski.

Od rozwiązania KPP do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. komuniści polscy rozwinęli działalność w związkach zawodowych, Klubach Demokratycznych, w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych, w różnych organizacjach i stowarzyszeniach. Organizowali zbiórki na pomoc dla więźniów politycznych, akcje solidarności z Republiką hiszpańską, aktywnie uczestniczyli w gromadzeniu środków na Fundusz Obrony Narodowej. Jesienią 1938 r., występując na wiecach i zebraniach, w organizacjach PPS i w związkach zawodowych, prowadzili akcje protestacyjne przeciw antydemokratycznej ordynacji wyborczej do Sejmu i samorządów miejskich. Więźniowie-komuniści przekazywali swe skromne środki pieniężne na FON. W obliczu rysującej się groźby najazdu hitlerowskiego domagali się powołania do wojska. Jednolite stanowisko zajęli byli członkowie KPP, gdy wróg uderzył na Polskę. Organizowali i uczestniczyli w batalionach pracy i oddziałach ochotniczych, w komitetach obrony przeciwlotniczej. Gdy wojska niemieckie zbliżały się do stolicy, byli czynni w przygotowaniach do obrony miasta, w budowie barykad i zapór przeciwczołgowych, w organizacji zaopatrzenia ludności.

*

Przegląd wydarzeń wiążących się z rozwiązaniem KPP nie daje odpowiedzi na dręczące pytanie: dlaczego Komunistyczna Partia Polski została potraktowana w tak wyjątkowy sposób, dlaczego nagromadziło się tyle do niej nieufności i kto był głównym autorem tej szokującej decyzji. Jedno jest pewne: działalność organów bezpieczeństwa ZSRR i ich machiny represyjnej wymagała w poważniejszych sprawach inspiracji i co najmniej akceptacji generalnego sekretarza partii i jego najbliższych współpracowników. Z pewnością wynikało to ze stwierdzenia o opanowaniu KPP przez prowokatorów i agentów polskich władz. Mimo upływu 50 lat od tragicznych wydarzeń lat 1936—1937, nadal nie ma źródłowych opracowań, opartych na archiwalnych dokumentach. Można tylko ogólnie stwierdzić, że przyczyn odejścia od leninowskich zasad centralizmu demokratycznego, jawności życia politycznego, praworządności, zgodności słów z czynami — doszukiwać się można w obiektywnych warunkach „oblężonej twierdzy", w jakich istniał i rozwijał się Związek Radziecki, i w subiektywnych cechach charakteru Stalina. W przekazywanych przed śmiercią zaleceniach dla KC RKP(b) Lenin przestrzegał członków KC przed utrzymaniem Stalina na stanowisku sekretarza generalnego. Wskazując na takie strony jego osobowości, jak brutalność, nielojalność, nietolerancyjność, kapryśność. Cechująca Stalina chorobliwa nieufność do ludzi, w tym do wielu centralnych działaczy WKP(b), szła w parze z nadmiernym zaufaniem do szefa NKWD, Jeżowa. Do tych subiektywnych czynników doszły i obiektywne. Mam tu na uwadze rozgałęzioną działalność dywersyjną i szpiegowską uprawianą przez mocarstwa imperialistyczne, a także przez mniejsze państwa, jak Polska czy Rumunia. Gorączkowo werbowano agentów w różnych środowiskach w ZSRR. Działo się to w okresie, gdy układ sił był wybitnie niekorzystny dla młodego socjalistycznego państwa, jego baza przemysłowa, w porównaniu z potencjałem państw, których polityka zmierzała do utworzenia antyradzieckiej koalicji wojennej i podjęcia próby obalenia siłą nowego ustroju społecznego, była bardzo szczupła. Forsowanie uprzemysłowienia kraju musiało w tych warunkach przybierać niemal wojenny charakter. Te same przyczyny spowodowały przeprowadzenie forsownej kolektywizacji, która pociągnęła za sobą masowe naruszenia praworządności. Teoria o zaostrzającej się walce klasowej rodziła w aparacie partyjnym i państwowym nastroje zagrożenia, doszukiwania się w niepowodzeniach, błędach, wadliwych rozwiązaniach — ręki wroga klasowego. Sprzyjało to rozkrzewieniu się nietolerancji, donosicielstwa, brutalności. W aparacie bezpieczeństwa do głosu dochodzili ludzie bez skrupułów lub fanatycy skłonni odkrywać szpiegów, agentów, „wrogów ludu" w każdym miejscu i każdym środowisku.

Nieufność do KPP rodziła się, jak można sądzić, stopniowo. Jej pożywką były m. in. spory między kierownictwem KPRP a kierownictwem RKP(b) i KW MK. Dodatkowym czynnikiem była ugruntowująca się u Stalina ocena poprzedniczek KPP — SDKPiL i PPS Lewicy, jako partii oportunistycznych, mienszewickich, centrystowskich itp. W taki właśnie sposób, w liście do redakcji czasopisma „Proletarskaja Riewolucja" w 1931 r. Stalin przedstawił koncepcje Róży Luksemburg, aby wykazać istniejącą jakoby zbieżność poglądów przywódczyni SDKPiL i Lwa Trockiego. Od takiej optyki do tropienia „trockizmu" u byłych przywódców SDKPiL w kierownictwie KPP był już tylko krok. Poparcie udzielane przez KPP przewrotowi majowemu w 1926 r. stało się kolejnym powodem do podejrzeń o istnieniu nici łączących kierownicze kadry polskich komunistów z tzw. piłsudczyzną. Opanowanie kierownictwa partii w 1929 r. przez „mniejszościową" frakcję nie przekreśliło wątpliwości i podejrzliwości żywionych przez Stalina w stosunku do polskich komunistów. Materiały oskarżenia w procesach członków KC KPP, KPZU i KPZB, które odbyły się w latach 1931—1934 zawierały już w zalążkowej formie generalną koncepcję o prowokacyjnej roli przywódców KPP. Przecież Tadeusz Żarski był jednym z przywódców „mniejszości", a zarzucano mu, że po to nim został, by osłabić partię.

To wszystko wydaje się nam, z dystansu 50 lat, czymś niewiarygodnym, pozbawionym sensu. Trzeba jednak uwzględnić klimat tamtego czasu, dokonującą się stopniową deformację systemu sądownictwa i aparatu śledczego, wszechwładzę aparatu bezpieczeństwa.

*

Bliższe oświetlenie meandrów polityki KPP powodowanych w dużym, jeśli nie decydującym stopniu przez nacisk władz RKP(b) i Kominternu — może ułatwić ocenę przyczyn nieufności i niechęci Stalina do polskiej partii i tragiczną jej likwidację w momencie, gdy osiągnęła ona szczytowy poziom dojrzałości politycznej.

Na wstępie trzeba przypomnieć, że każda narodowa partia komunistyczna stanowiła, zgodnie z uchwalonym statutem III Międzynarodówki, sekcję tej organizacji. W 1924 r. na V Kongresie Kominternu dokonano zmian w statucie MK zwiększając uprawnienia Komitetu Wykonawczego w stosunku do poszczególnych sekcji. Ustalono m. in.: „Organy Centralne Sekcji należących do MK odpowiedzialne są wobec zjazdów partyjnych i wobec Egzekutywy MK. Egzekutywa MK ma prawo skreślić uchwały zarówno organów centralnych, jak i zjazdów sekcji, względnie zmieniać je oraz popierać uchwały, których przeprowadzanie obowiązuje organy centralne" (KC danej partii — przyp. mój). Zapis ten tłumaczy zakres ingerencji Kominternu w sprawy wewnętrzne KPP w latach 1924—1935. Dopiero po VII Kongresie Kominternu nastąpiły pewne zmiany w tej praktyce, jednak bez naruszenia podstawowych uprawnień, co m. in. pozwoliło KW MK podjąć formalną uchwałę o rozwiązaniu KPP.

Pierwszy konflikt między kierownictwem RKP(b) i KW MK a kierownictwem KPRP zrodził się w 1924 r., po jej II Zjeździe. W wyniku długotrwałej dyskusji, podsumowania doświadczeń i błędów blisko 5-letniej działalności, komuniści dokonali gruntownej rewizji poprzednich założeń taktycznych i strategicznych ruchu komunistycznego w Polsce. Zjazd przyjął słuszne uchwały w sprawie narodowej i chłopskiej oraz w sprawie zjednoczenia ruchu zawodowego.

W odróżnieniu od sekciarskiej polityki w latach poprzednich, uznano za celowe wysuwanie konkretnych, częściowych postulatów, w tym: zwalnianie małorolnych chłopów od płacenia podatków, wprowadzenie progresji podatkowej, melioracja i komasacje gruntów na koszt państwa. Stwierdzono, że „rewolucyjny proletariat polski wystąpić powinien na arenie dziejowej nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy własnej klasy, ale jako wódz i rzecznik interesów całego narodu".

Po II Zjeździe zwołano plenum KC w grudniu 1923 r., na którym omawiano m. in. przyczyny klęski rewolucji w Niemczech i w Bułgarii oraz sprawę sporów w kierownictwie RKP(b) między Stalinem i popierającą go większością BP i KC a Trockim i jego zwolennikami. Plenum pojęło niefortunną decyzję o wysłaniu listu z krytycznymi uwagami do kierownictwa RKP(b) i KW MK. W liście podniesione zostały trzy kwestie: rosyjska, niemiecka i jednolitego frontu. W pierwszej wyrażono obawy przed rozłamem w WKP(b) na tle sporów z Trockim. W drugiej — przyczyny porażki rewolucji w Niemczech oceniono inaczej niż KW MK. W sprawie jednolitego frontu zajęto negatywne stanowisko wobec uchwały IV Kongresu MK stwierdzającej, że powinien być on organizowany tylko „od dołu". List ten w sposób istotny zaważył na losach KPRP. 4 lutego 1924 r. Stalin wystosował odpowiedź na powyższe pismo. Zarzuty pod adresem KW MK ocenił jako obronę prawicowego kierownictwa KC KPN z Brandlerem na czele. Na temat sporu w RKP(b) Stalin zarzucił KC KPP niepotrzebne zabieranie głosu w tej kwestii, biorąc pod uwagę oświadczenie opublikowane w „Prawdzie" 28 XII 1923 r. Dodał, że stanowisko zajęte w tej sprawie przez KC KPP może stanowić „obiektywne poparcie dla tej niewielkiej frakcji oportunistycznej".

Odpowiedź Stalina prawdopodobnie stała się bodźcem do uformowania się na emigracji w Berlinie opozycyjnej grupy w KPRP: J. Leński, L. Domski, Unszlicht i Prentki (tzw. czwórka berlińska). Opublikowali oni w lutym 1924 r. dokument „O kryzysie w KPRP i najbliższych zadaniach partii". Powtórzyli w nim w ostrzejszej formie zarzut Stalina, że list grudniowy KC KPRP oznaczał poparcie Trockiego oraz prawicowej grupy Brandlera w KPN. Potępili uchwały II Zjazdu KPRP, a stanowisko zjazdu w sprawie niepodległości Polski określili jako chęć współzawodnictwa z PPS w demagogii niepodległościowej. Zaatakowali taktykę jednolitego frontu „od góry", potępili koncepcję rządu robotniczo-chłopskiego, jako etapu przejściowego do dyktatury proletariatu, oraz dopuścili się niewybrednego ataku na tych członków KC, którzy działali uprzednio w PPS Lewicy. Plenum KC, które obradowało w końcu marca 1924 r., potępiło atak „czwórki", a jej stanowisko uznano za przejaw frakcyjnej działalności zamykającej im drogę do obejmowania kierowniczych stanowisk w partii. Przychylny stosunek Stalina i Zinowiewa oraz KW MK do stanowiska „czwórki" sprawił, że opozycja wzmogła kampanię dyskredytacji uchwał II Zjazdu i plenum marcowego KPRP.

Przed V Kongresem Kominternu „czwórka" prowadziła kampanię w innych partiach, szukając w nich poparcia dla lewackiej platformy. Kaptowali zwolenników w kraju oraz wśród działaczy KPP na emigracji, zwłaszcza w Związku Radzieckim. Na V Kongresie Leński i popierający go Rwal występowali jako delegaci odpowiednio partii francuskiej i niemieckiej. V Kongres mimo ostrej krytyki ze strony opozycjonistów nie zakwestionował uchwał II Zjazdu KPP, zarzucił tylko polskiemu KC niedostateczną aktywność w okresie wydarzeń październikowych i listopadowych w Polsce w 1923 r. Kongres potwierdził słuszność krytyki KPP przez Stalina za jej stanowisko w sprawie rosyjskiej i niemieckiej. Kongres powołał Komisję Polską pod przewodnictwem Stalina. Na posiedzeniu Komisji Stalin z całą ostrością skrytykował „oportunistyczne skrzydło KC KPRP". Krytyka dotyczyła spraw poruszonych w odpowiedzi na list KC z grudnia 1923 r. We wnioskach stwierdził: „Całkowite zwycięstwo nad oportunistycznym skrzydłem — oto gwarancja przed rozłamem i rękojmia zwartości partii". W odpowiedzi Koszutska stwierdziła, że KC KPRP nigdy nie udzielił poparcia Trockiemu, lecz postawił tylko kwestię metod walki z opozycją. Podobnie w kwestii niemieckiej potwierdziła stanowisko KC KPRP, że przyczyna klęski tkwiła w błędnej ocenie sytuacji przez KPN i KW MK.

Ustosunkowując się do wniosku Stalina o „izolacji oportunistycznego skrzydła KPP" wypowiedziała jakże odważny i proroczy pogląd.

„Z powodu naszego wystąpienia i krytycznej oceny niektórych decyzji Egzekutywy tow. Zinowiew powiedział nam dawno: pogruchoczemy Wam kości, jeśli będziecie występować przeciwko nam. Tak, towarzysze, możecie uczynić to z łatwością (...) Dlatego też jeśli wy (...) staniecie na stanowisku wojny z nami to nie może być mowy ani o walce, ani o porażce, ani o zwycięstwie (...) W naszej komunistycznej Międzynarodówce kości połamane zrastają się. Obawiam się natomiast czego innego. Właśnie z racji tego waszego przywileju niebezpieczni dla Was nie są tacy ludzie, którym można dla takich przyczyn jak nam łamać kości, ale tacy, którzy w ogóle kości nie mają".

Komisja Polska przyjęła wnioski Stalina, uznała winnymi Warskiego, Waleckiego i Kostrzewę za konflikt w KPRP. Po zatwierdzeniu wniosków przez KW MK odsunięto wymienionych towarzyszy od kierownictwa KC KPRP i powołano Prowizorium KC w składzie 5 członków reprezentujących opozycję. Plenum KW MK zwróciło się z listem otwartym do organizacji KPRP, w którym zarzucano członkom kierownictwa tej partii przejście na pozycje oportunistyczne, a nawet oskarżano ich o to, że próbowali „zadać cios bolszewickiemu CK RKP(b)".

Nowe, narzucone przez KW MK kierownictwo KPRP, w którym główną rolę odgrywali Leński, L. Domski i J. Unszlicht rozpoczęło prace przygotowawcze do III Zjazdu partii. Podjęto działania, by zapewnić wybór sympatyzujących z opozycją delegatów w celu doprowadzenia do generalnej rewizji uchwał II Zjazdu. Tym próbom sprzyjało podjęcie przez V Kongres Kominternu nowego, „sztywnego" kursu. Błędnie oceniając ekonomiczną sytuację świata kapitalistycznego, negując narastające tendencje stabilizacji gospodarczej kapitalizmu V Kongres stwierdził, że istnieją warunki do uruchomienia i zwycięstwa sił rewolucyjnych w Europie. Przyjęto założenie, że partie komunistyczne pokierują tymi walkami faktycznie bez sojuszników, prowadząc ostrą kampanię demaskującą partie socjaldemokratyczne i ich przywódców. Większość delegatów na III Zjeździe KPP aprobowała nowy kurs polityki Międzynarodówki. Do nowego KC wybrano, zgodnie z dyrektywą Polskiej Komisji KW MK, prawie wyłącznie zwolenników opozycji.

Pomimo usunięcia „oportunistycznego skrzydła", wkrótce po III Zjeździe doszło do konfliktu KC KPP z KW MK. Wiązało się to z nową oceną sytuacji przeprowadzoną na V. rozszerzonym plenum KW MK. Stwierdzono, że następuje cofnięcie się fali rewolucyjnej, że wobec tego możliwy jest jednolity front „od góry".

Nowe kierownictwo KC KPP z Domskim na czele (Leński znajdował się wówczas w więzieniu w Polsce) wystąpiło w czerwcu 1925 r. do KW MK z krytyką nowego kursu. KW MK zareagował na nie w dosyć ostry sposób. W przyjętej przez MK uchwale (12 czerwca 1925 r.) nawiązującej do stanowiska KC KPP czytamy:

„Egzekutywa MK uważa, że KC KPP został wprowadzony w błąd już z 1924 r. z tą różnicą, że wtedy wprowadzony był w błąd przez Warskiego na rzecz grupy prawicowej, a obecnie przez Domskiego na rzecz grupy «ultralewicowej»".

Pomimo krytyki stanowiska KC KPP przez MK następne plenum podtrzymało poprzednie tezy.

Wobec zaistniałego konfliktu zwołano posiedzenie Komisji Polskiej KW MK Komisja po wystąpieniach Stalina i Bucharina (z udziałem m. in. Dzierżyńskiego i Kuusinena) postanowiła odsunąć Domskiego od kierownictwa partii.

Uchwała Komisji nie rozwiązała konfliktu lewackiego KC KPP z KW MK.

W sierpniu 1925 r. KC KPP protestował przeciwko stwierdzeniu KW MK, że przywódcy polskiej partii postawili sobie jako cel utworzenie frakcji ultralewicowej. Polemizowano również z innymi zarzutami KW MK i żądano przywrócenia Domskiego do kierownictwa partii. Dopiero w końcu X 1925 r. Domski złożył rezygnację, a KC KPP podporządkował się decyzjom KW MK.

W końcu 1925 r. zebrała się IV Konferencja KPP. Poddano na niej krytyce lewackie poczynania kierownictwa partii W zasadniczych kwestiach powrócono do uchwał II Zjazdu. W pracach konferencji wzięli aktywny udział Warski, Koszutska, Zdziarski i inni autorzy i zwolennicy uchwał II Zjazdu. Zalecano stosowanie taktyki jednolitego frontu „od dołu" i „od góry". Mocno zaakcentowano konieczność obrony niepodległości. Na konferencji omawiano problem, w jakich warunkach komuniści mogliby udzielić poparcia rządowi centrolewicy. Powrócono do hasła jedności związków zawodowych. Zalecano zgodnie z linią II Zjazdu realistyczne podejście do wysuwanych postulatów strajkowych, unikanie nie przemyślanych, awangardystycznych wezwań do strajków.

Do KC wybrano Warskiego, Koszutską, Próchniaka i innych przywódców potępionych przez Stalina i KW MK, a także Leńskiego, Paszyna i innych reprezentujących kadrę wysuniętą w wyniku decyzji KW MK z 1924 r. IV Konferencja znamionowała, że KPP zerwała z linią lewacką, że odbudowana została jej jedność. Jej dorobek został jednak w znacznej mierze zaprzepaszczony z powodu tzw. błędu majowego.

Błąd majowy wstrząsnął partią, ożywił nieufność KW MK do KPP, stał się pretekstem do podjęcia na nowo wzmożonej działalności frakcyjnej przez grupę Leńskiego. Cały Komitet Centralny błędnie ocenił charakter przewrotu majowego. Główne niebezpieczeństwo upatrywano wówczas w faszyzujących tendencjach endecji. Piłsudski miał reprezentować niezadowolone drobnomieszczaństwo.

W kraju złudzenia co do zamiarów „samotnika z Sulejówka" były powszechne. Wracała legenda jego socjalistycznej przeszłości. Niektórzy członkowie KC KPP sądzili, że Piłsudski odegra rolę Kiereńskiego. Liczyli na to, że zamach stanu będzie poprzedzony masowymi akcjami, strajkami itd., co pozwoli komunistom nadać im radykalny charakter. Tego właśnie obawiał się Piłsudski i dlatego całą uwagę skupił na szybkim osiągnięciu celu przy użyciu zbuntowanych sił zbrojnych. Odezwa KC KPP z 13.V. wzywała robotników do walki z obozem prawicy wspólnie z „rewolucyjnymi żołnierzami". W odezwie domagano się uzbrojenia robotników, uwolnienia więźniów politycznych, ziemi dla chłopów, wolności dla Ukraińców i Białorusinów.

15 maja zebrała się w Moskwie Komisja Polska KW MK, która aprobowała działalność KPP w okresie przewrotu, ale negatywnie oceniła poparcie polityczne udzielone Piłsudskiemu. Zalecano, by komuniści „pchali nowy rząd w kierunku apelowania do szerszych kół ludności". W czerwcu 1926 r. Stalin ocenił piłsudczyznę jako grupę drobnomieszczańską dążącą do stabilizacji burżuazyjnej w Polsce i ulegającą w związku z tym sile kapitału. Jak z tego widać, ani Komisja Polska, ani Stalin nie wiedzieli jeszcze, że zamach majowy miał charakter reakcyjny.

Na plenum KC 23—26.V. Warski ocenił poparcie Piłsudskiego jako błąd i szerzenie iluzji. Natomiast Leński, Henrykowski, którzy stale mówili, że Warski, Kostrzewa, Walecki są „historyczną prawicą", tym razem uważali, iż jest to zbyt daleko idąca samokrytyka. Nie zgadzali się też z oceną, że Piłsudski reprezentuje interesy klas posiadających.

Na czerwcowym plenum KC KPP Warski stwierdził, że zamach Piłsudskiego miał charakter kapitalistyczny, a rządy sanacyjne określił jako dyktaturę kapitału. Kierując się tą oceną przewidywał przejście PPS do opozycji. Leński, choć brał udział w przygotowaniu uchwały plenum, zakwestionował potem jej treść i rozwinął na nowo atak na tzw. prawicę. Na zebraniu Komisji Polskiej MK w lipcu 1926 r. delegacja KPP przedstawiła dwa stanowiska. Komisja nie ustosunkowała się do wypowiedzi Leńskiego, że jego grupa podejmie walkę frakcyjną przeciwko większości KC KPP.

Od sierpnia 1926 r. rozpoczęła się w KPP, przy cichym poparciu przywódców WKP(b) i Kominternu, niepohamowana walka frakcyjna.

Ci sami, którzy oceniali zamach Piłsudskiego jako drobnomieszczański, teraz oskarżali Warskiego o herezję, gdyż przewidywał opozycję drobnomieszczańskich partii wobec dyktatury sanacji. 11.X.1926 r. opublikowane zostało oświadczenie grupy Leńskiego zarzucające kierownictwu KPP („większości") „zamazywanie ciągłości historycznej ideologii oportunizmu i dalsze trwanie na stanowisku majowym", „przyznawanie drobnomieszczaństwu samodzielnej roli w rewolucjach powojennych i niewiarę w inicjatywę proletariatu". W oświadczeniu domagano się wyłonienia nowego kierownictwa.

Plenum listopadowe KC KPP w 1926 r. potępiło oświadczenia „mniejszości" i skierowało w tej sprawie list do członków partii. Działalność Leńskiego, Paszyna, Henrykowskiego i Łohinowicza uznano za próbę kierowania dyskusji partyjnej na tory walki frakcyjnej osłabiającej siły i spoistość partii.

27 I 1927 r. Leński na posiedzeniu Komisji Polskiej KW MK licząc prawdopodobnie na poparcie Stalina przyznał, że „mniejszość" zorganizowała się we frakcję wewnątrz KPP. Próchniak apelował do członków Komisji: „KC KPP oczekuje, że KW MK przywoła do porządku opozycję i wskaże, że istniejące różnice nie usprawiedliwiają jej działalności frakcyjnej". Odniosło to nawet pewien skutek. Komisja uznała, że nie istnieją dwie zasadniczo różne linie i niesłuszna jest w tych warunkach walka frakcyjna. Jednak po tygodniu — można się domyślić pod czyim wpływem — ta sama Komisja przyjęła drugi dokument zatwierdzony przez KW MK, przychylny frakcji Leńskiego i przyznający jej prawo do walki politycznej przeciwko kierownictwu KPP. Mniejszości przyznano prawo do odwoływania się bezpośrednio do KW MK w każdej sprawie politycznej i organizacyjnej.

Była to decyzja bez precedensu, świadcząca o stopniu nasilenia ingerencji władz Kominternu i kierownictwa WKP(b) w sprawy wewnętrzne poszczególnych partii. Stanowisko MK spowodowało, że w 1927 r. powstały w partii faktycznie dwa ośrodki kierownicze.

Od końca maja do końca lipca 1927 r. obradował IV Zjazd KPP. Decyzje Komisji Polskiej wywarły istotny wpływ na wybór delegatów. Mimo to kierownictwo dysponowało 24 stanowiącymi głosami, a „mniejszość" 20. Na zjeździe trwała zacietrzewiona dyskusja. Komisja Polska przyznała mniejszości udział w komisjach zjazdowych na parytetowych zasadach, co uniemożliwiło przyjęcie na nim projektów uchwał. W powstałej sytuacji Komisja Polska sama opracowała tekst uchwały zjazdowej i po zatwierdzeniu przez KW MK przedłożyła go zjazdowi jako dokument obowiązujący. Zjazd przyjął projekt uchwały Komisji jednomyślnie, ale tuż po tym przedstawiciele kierownictwa i frakcji złożyli oświadczenie kwestionujące dopiero co podjętą uchwałę.

Przed zjazdem Stalin spotkał się w Moskwie z przedstawicielami kierownictwa KPP i oddzielnie frakcji mniejszościowej. Konsultowano z nim m. in. skład KC. Biorąc pod uwagę układ sił na zjeździe ustalono, że będzie się on składał z 8 przedstawicieli większości i 7 mniejszości oraz 2 delegowanych przez KW MK. W autobiografii Stanisława Mertensa (Stefana Skulskiego) znajduje się relacja ze spotkania Mertensa i Grzelszczaka ze Stalinem po ich przybyciu do Moskwy w 1928 r.: „Podczas spotkania ze Stalinem myśmy wypowiedzieli się bez zastrzeżeń po stronie mniejszości, co spotkało się z uznaniem tow. Stalina". Formalnie KW MK zalecił zaniechanie po zjeździe walki frakcyjnej — jednak mniejszość zapowiedziała jej kontynuację przeciwko „historycznej prawicy". Spotkało się to z wyraźnym poparciem Stalina, który po IV Zjeździe KPP — 1 sierpnia 1927 r. — oświadczył na plenum KC WKP(b): „Walka z odchyleniem prawicowym w polskiej partii trwa i będzie trwała nadal".

Partia wyszła ze zjazdu politycznie osłabiona, przywódcy atakowanej nieustannie „większości" KC KPP pod tym naporem akceptowali wbrew swym poglądom szereg wniosków „mniejszości". Tak np. Komitet Centralny KPP na wniosek frakcji „mniejszościowej" stwierdził, że „wszystkie odłamy i partie od Zw. Lud. Narod. i OWP do PPS faktycznie stanowią obóz faszyzmu". Stanowisko to obowiązywało w kampanii wyborczej do Sejmu w marcu 1928 r. Mimo błędnej oceny i represji, unieważniania list — komuniści i bliskie im legalne organizacje, jak PPS Lewica, BWR, „Zmahannia", „Sel-Rob Lewica" — uzyskali ok. 900 tys. głosów, w tym 300 tys. unieważnionych. Prowadząca kampanię w o wiele lepszych warunkach PPS — 1411 tys. głosów. W Łodzi komuniści uzyskali 49 230 głosów, a socjaliści 74 100. W Zagłębiu Dąbrowskim komuniści wysunęli się na pierwsze miejsce. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że gdyby KPP przestrzegała zasad ustalonych na jej II Zjeździe i IV Konferencji wyniki wyborów do Sejmu byłyby dla niej znacznie korzystniejsze.

II Plenum KC KPP w 1928 r. podjęło uchwałę o konsolidacji partii, likwidacji ugrupowań i odrębnych narad frakcyjnych. W praktyce uchwała ta została zignorowana. Walka frakcyjna spowodowała faktyczne równoległe działania dwóch ośrodków kierowniczych na szczeblu centralnym i okręgowym. VI Kongres Kominternu (sierpień 1928 r.) stanął na stanowisku, że zbliża się kryzys gospodarczy w państwach kapitalistycznych, a w ślad za tym narastać będzie sytuacja rewolucyjna. Największe nadzieje na rewolucję wiązano z Niemcami i Polską. W ocenie socjaldemokracji Kongres zajął stanowisko sekciarskie. Uznano, że partie socjaldemokratyczne przeszły do obozu burżuazji.

Dla dalszych losów KPP szczególnie ujemne znaczenie miał uchwalony przez Kongres generalny kierunek walki z „prawicowym odchyleniem w ruchu komunistycznym", co w praktyce prowadziło do dławienia jakiejkolwiek krytyki lewackiego kursu. Wbrew protestom kierownictwa KPP przyjęto zalecenia faworyzujące frakcję Leńskiego. KW MK oddelegowała swego przedstawiciela, który był członkiem KC WKP(b), do składu BP KC KPP. Ustalono, że w skład BP wejdzie 3 reprezentantów „większości" i 2 „mniejszości". Dla Sekretariatu krajowego przyjęto układ parytetowy, ale jednocześnie KW MK delegował do niego Garbuża Poddubnyj'a z KC KP(b)U. W rezultacie „większość" utraciła przewagę liczebną w KC, BP i SK.

List otwarty KW MK do członków KPP wysłany na zalecenie Kongresu wprawdzie formalnie żądał zaniechania walki frakcyjnej, ale zawarty w nim nakaz ostrego zwalczania „odchylenia prawicowego" stanowił raczej bodziec do jej spotęgowania.

W liście ostrzegano przed iluzjami, że PPS zajmie opozycyjne stanowisko wobec rządów sanacji. Wskazano też na potrzebę tworzenia odrębnych związków zawodowych. Uchwały Kongresu i list do KPP oraz gorączkowa ofensywna kampania frakcji „mniejszościowej" i nowy układ sił wewnątrz KC, BP i SK doprowadziły do faktycznej kapitulacji atakowanych działaczy tzw prawicy.

VI Plenum w czerwcu 1929 r. zakończyło proces wypierania „większości". Duży wpływ na podejmowane decyzje miał przychylny dla „mniejszości" pogląd Wilhelma Knorina (Sokolika) — przedstawiciela KW MK i BP WKP(b) w BP KC KPP oraz Mikołaja Popowa (Łowickiego) członka KC KP(b) Ukrainy delegowanego do KC KPZU. Dzięki nim na plenum za podstawę dyskusji przyjęto referat Leńskiego nie zaakceptowany przez BP (3 za — 3 przeciw). Na wniosek Popowa do Biura Politycznego wybrano już tylko jednego przedstawiciela „większości" — Edwarda Próchniaka. Leński został sekretarzem generalnym KC KPP. Zakończyła się walka frakcyjna, wyeliminowani zostali wybitni przywódcy partii, główni autorzy i animatorzy uchwał II Zjazdu partii.

Zatracony został na okres do 1935 r. dorobek ideologiczny osiągnięty w wyniku przezwyciężenia błędów SDKPiL i PPS Lewicy i przyjęcia za podstawę strategii i taktyki partii marksistowskiej analizy sił napędowych rewolucji ludowej i socjalistycznej w Polsce.

*

Przedstawiona, wobec braku dostępu do źródłowych materiałów, niedostatecznie udokumentowana próba oceny roli czynników zewnętrznych i wewnętrznych w historii KPP wyjaśnia w pewnym stopniu genezę szczególnej nieufności i podejrzliwości w stosunku do polskich komunistów w kierownictwie WKP(b) i KW MK. Powstała ona na skutek skłonności Stalina do narzucania narodowym sekcjom Kominternu „żelaznej dyscypliny" i domagania się od nich bezkrytycznej akceptacji odgórnie ustalonych dyrektyw. Natomiast postawę komunistów polskich i większość polskich przywódców cechowały gotowość obrony własnego stanowiska, uporczywość w dyskusji i poczucie własnej wartości, kierowanie się w ustalaniu strategii i taktyki partii oceną specyficznych warunków politycznych i ekonomicznych swego kraju, dodatnimi i ujemnymi doświadczeniami polskiego ruchu rewolucyjnego. To tłumaczy, choć w grę wchodziły również inne czynniki, dlaczego proces odsuwania od kierownictwa KPP przywódców, których Stalin w 1924 r. określił jako filię „firmy Trockiego", trwał tak długo oraz dlaczego cel ten został osiągnięty dopiero po zastosowaniu brutalnych metod ingerencji i dyktatu wobec KC KPRP i KPP.

Kiedy w 1935 r. pojawiła się możliwość odrzucenia fałszywej, sekciarskiej polityki, także byli przywódcy „mniejszości" z dużą energią i konsekwencją przystąpili do realizacji i wzbogacenia generalnej linii przyjętej na II Zjeździe KPP i IV Konferencji partyjnej pokrywających się lub zbieżnych z wytycznymi VII Kongresu Kominternu.

Efekty tej słusznej polityki nie były jednak zadowalające i nie odpowiadały warunkom obiektywnym wytworzonym przez zagrożenie zewnętrzne całego narodu i radykalizację mas robotniczych i chłopskich. Lata dogmatyczno-sekciarskich obciążeń strategii i taktyki rewolucyjnej partii klasy robotniczej spowodowały narastanie nieufności wśród potencjalnych sojuszników antysanacyjnej walki politycznej, trudno było rozwiać ją w tak krótkim czasie. Procesy moskiewskie i wyroki śmierci na znanych przywódców partii bolszewickiej kładły się cieniem na opinię polskich komunistów, którzy przeważnie w dobrej wierze popierali fałszywe oskarżenia.

Komuniści polscy w kraju po rozwiązaniu ich partii nie poddali się losowi, aż do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. działali wszędzie, gdzie to było możliwe. Aktywnie uczestniczyli w obronie kraju. W okresie do końca 1941 r., nie czekając na zapowiedzianą odbudowę partii, tworzyli liczne grupy konspiracyjne i bojowe.

Tylko dzięki takiej ich postawie i samodzielnej inicjatywie mogła tak szybko powstać PPR, rzecznik klasy robotniczej i interesów całego narodu, partia syntetyzująca historyczny dorobek polskiego ruchu robotniczego i wszystkich postępowych sił społeczeństwa polskiego.

Partia ogołocona, poza wyjątkami, ze swych przywódczych kadr ukształtowanych w toku walki z zaborcami i o rządy mas pracujących w Polsce międzywojennej zdobyła się w okresie okupacji na maksimum bojowej i politycznej sprawności, ale w latach powojennych poniesione straty odbiły się ujemnie na życiu partii i narodu. Uszczuplony został do minimum kadrowy ideowo-polityczny trzon wielkiej rewolucyjnej partii, jaką była KPP, i w dużym stopniu zerwana więź pokoleniowa, która stanowi o ciągłości tradycji, o wzajemnym uzupełnianiu się dojrzałych i młodych, niedoświadczonych jeszcze rewolucyjnych działaczy, budowniczych nowego ustroju społecznego, nowej socjalistycznej Polski.

Stosunek Zachodu do PRL w pierwszych latach po wyzwoleniu

WALDEMAR J. WOŁPIUK

Wkroczenie na drogę przemian rewolucyjnych, zdobycie władzy przez siły demokratyczne — powstanie w lipcu 1944 r. PKWN — spotkało się z zajadłym, nie przebierającym w środkach przeciwdziałaniem ze strony swoistego sojuszu wewnętrznych i zewnętrznych przeciwników władzy ludowej(1).

Działania w tym kierunku skrajne skrzydło sił reakcyjnych prowadziło jeszcze w czasie okupacji. Przeciwdziałanie przemianom ustrojowym w okresie PKWN było kontynuacją działań podjętych w owym okresie(2). Inspirowały je i wspierały zewnętrzne siły imperialistyczne, w szczególności władze brytyjskie działające w porozumieniu z rządem emigracyjnym w Londynie(3).

Obóz londyński stanowił dla mocarstw zachodnich główne narzędzie w usiłowaniach, których celem było powstrzymanie przemian ustrojowych i storpedowanie sojuszu Polski z ZSRR. Dysponował on strukturami organizacyjno-politycznymi, ośrodkami dywersyjno-wywiadowczymi, siłami zbrojnymi i kadrami mającymi kwalifikacje do prowadzenia destrukcyjnych działań.

Działanie poprzez rząd emigracyjny i jego infrastrukturę pozwalało Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym kamuflować swe rzeczywiste intencje, prowadzić równoczesną grę polityczną ze Związkiem Radzieckim i siłami reakcyjnymi w kraju(4). Oczekiwały one z Zachodu wskazówek i pomocy, zarazem chciały mieć w rządzie londyńskim reprezentanta swych interesów na Zachodzie. Charakteryzując sytuację w 1945 r. jeden z autorów emigracyjnych stwierdza, że: „Zarysował się wówczas wyraźny, choć niepisany podział zadań politycznych między krajem i emigracją. Emigracja powinna — korzystając ze swobody działania — prowadzić walkę czynną i ofensywną na terenie międzynarodowym"(5). Tak też się działo. W przesłanej do kraju odezwie z czerwca 1946 r. zatytułowanej „Do Narodu Polskiego", a podpisanej „Rząd Rzeczypospolitej Polskiej", czytamy: „... kraj i Polacy na obczyźnie stanowią organiczną całość... Zadaniem kraju jest przetrwanie i nieugięta obrona podstaw bytu narodowego. Zadaniem rządu Rzeczypospolitej wraz z ogółem Polaków na obczyźnie jest prowadzenie na gruncie międzynarodowym walki o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości"(6).

---

(1) R. Nazarewicz: Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939—1945. Warszawa 1979, str. 344.

(2) Po czterdziestu niemal latach apologeta kontrrewolucji i masowego mordu na partyzantach oddziału GL i jego współpracownikach pod Borowem w 1943 r. napisał: „Bratobójstwo pod Borowem było akcją prewencyjną, która zapoczątkowała długotrwałą wojnę domową (...) Ewentualnie puszczenie „wolno" rozbrojonych członków oddziału „Słowika" skończyłoby się na tym, że (...) ci sami ludzie „Słowika" zostaliby z całą pewnością szefami UB, komendantami MO, oficerami «Informacji» i sędziami wojskowymi (...)" L. Jurewicz: Zbrodnia czy początek wojny domowej, Londyn 1980, str. 100.

(3) W marcu i kwietniu 1945 r. do Polski zostały wysłane samolotami i pieszo grupy wywiadowczo-dywersyjne składające się z członków „Brygady Świętokrzyskiej" NSZ, przygotowywane do zadań przez służby specjalne III Rzeszy. R. Nazarewicz: Hitlerowska akcja dywersyjna na wyzwolonym terytorium Polski (lipiec 1944 — maj 1945), (w:) Walka o utrwalenie władzy ludowej w Polsce w latach 1944—1948, Warszawa 1984 r., str. 97—99: Z S. Siemaszko: Narodowe Siły Zbrojne, Londyn 1982, str. 156—158. A. Bohun-Dąbrowski: Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych — Londyn 1984, str. 147—149. W nocy z 26 na 27 grudnia 1944 r. przerzucona została do Polski misja brytyjska, która otrzymała kryptonim „Operation Freston". Jej zadaniem było m. in dopomożenie w działalności Armii Krajowej, obserwacja innych grup partyzanckich i Armii Radzieckiej oraz pośrednio, zademonstrowanie wobec ZSRR poparcia Wielkiej Brytanii dla władztwa na ziemiach polskich rządu londyńskiego. S. Kopański: Wspomnienia wojenne 1939—1946. Londyn 1982, str. 282, J. Garliński: Polska w drugiej wojnie światowej. Londyn 1982, str 427—29

(4) Instrumentalne traktowanie emigracji kontynuowane było również w latach następnych. W amerykańskich dokumentach dyplomatycznych, Foreign Relations of the United States Diplomatic papers 1949, pod datą 25 czerwca 1949 r. znajduje się dokument określający cele i zasady polityki Stanów Zjednoczonych wobec Polski. Rząd USA zmierzał wówczas do podtrzymania wewnętrznej opozycji wobec władz Polski Ludowej i dążył do oddzielania narodu polskiego od „władz reżimowych". W dokumencie m. in. położono silny nacisk na rolę emigracji polskiej jako instrumentu polityki amerykańskiej. W. T. Kowalski: Zachód a Polska XVIII — XX w., Warszawa 1984, str. 174.

Obóz reakcyjny w kraju oczekiwał również bezpośredniej pomocy od państw anglosaskich, wierząc w możliwość rozstrzygającego konfliktu między nimi a ZSRR. Dokument formułujący zadania pracy propagandowej I Komendy WiN z września 1945 r. tak oto ujmował ten problem: „Stosunek do Anglosasów. Szerzyć (w społeczeństwie polskim — przyp. W.J.W) świadomość wspólnoty interesów Polski niezależnej i Anglosasów i na tym budować umiarkowany optymizm co do ich pomocy politycznej z naciskiem, że rozmiary tej pomocy zawsze będą zależne od siły oporu, jaki stawia (...) sam naród polski"(7). W dokumencie z 1946 r. odzwierciedlającym nadzieje WiN-u na odbudowę burżuazyjnej Polski w drodze konfliktu zbrojnego stwierdzono, że: „W związku z obecną bezwzględną przewagą Ameryki nad Rosją wojna w najbliższej przyszłości winna zakończyć się zwycięstwem Anglosasów"(8). W związku z tym postulowano: „Oddziaływanie na decydujące ośrodki polityki międzynarodowej (USA), w kierunku przyspieszenia rozstrzygnięcia z obozem komunistycznym dla dobra świata i Polski"(9). Stawkę na wojnę państw zachodnich z ZSRR głosiły przede wszystkim skrajnie prawicowe siły skupione wokół W. Andersa i „Brygady Świętokrzyskiej"(10).

---

(5) T Żenczykowski: Dramatyczny rok 1945, Londyn 1982, str. 32.

(6) CA MSW, sygn 6/N.

(7) CA MSW, sygn. 6071, 36/1.

(8) CA MSW, sygn. 6071/736/1.

(9) Tamże

(10) W dokumencie instruktażowym z 1946 r. wywiadu 2 Korpusu W. Andersa czytamy: „...wybuch może nastąpić zupełnie nieoczekiwanie...". CA MSW, sygn. 103/48, t. III. Środowisko, któremu przewodził W. Anders, sformułowało w 1946 r. tezy programu, w których zawarto m. in. następujące myśli: „Polskę od okupacji rosyjskiej może wybawić tylko wojna która jest nieunikniona i bliska (...) stąd zadania dla emigracji: przeciwstawiając się powrotowi do kraju i przygotowując się do nowej wojny, dążyć do wzrostu ilościowego emigracji, by stworzyć silną armię u boku Anglosasów, zapewniającą po zwycięstwie uchwycenie władzy w kraju". CA MSW, sygn. 6/N. Owe dążenia potwierdzają również inne źródła, np. w dzienniku brytyjskiego marszałka polnego Lorda Allanbrooke zawarta jest informacja o treści rozmowy z Andersem który „„... żywił szaleńczą myśl, aby w walce z Rosjanami przebić sobie drogę do Polski (...)" uważając, że: „(...) dojdzie do wojny globalnej bez względu na to, czy to się Brytyjczykom podoba". The New York Review of Books. Cyt za: „Forum", nr 43(1010) z 23.10.1986 r. Awanturnicza postawa Andersa pozostawała w związku z ogólną atmosferą panującą we „władzach" londyńskich. Na początku maja 1945 r. podczas posiedzenia KOP-u (Komitetu Obrony Państwa) premier T. Arciszewski uważał za konieczne „wojsko rozbudować i utrzymać w pogotowiu". Również w 1946 r. w obliczu likwidacji Polskich Sił Zbrojnych Rada Ministrów prowadziła „grę na zwłokę", a „cień bliskiej wojny był wciąż brany pod uwagę jako rzeczywistość polityczna"'. B. Łokaj: Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych 1945—1946, (w:) „Zeszyty Historyczne", Paryż 1976 r., nr 35, str. 17 i 43. Czynione

Wykorzystywanie emigracji londyńskiej i jej reakcyjnych struktur do inspirowania walki wewnętrznej w Polsce nie oznaczało, iż mocarstwa zachodnie nie prowadziły własnych działań w tym kierunku. Ale stopień zainteresowania i angażowania się Stanów Zjednoczonych i Anglii nie był w tych latach identyczny. W pierwszych miesiącach po wojnie Stany Zjednoczone nie przejawiały szczególnego zainteresowania sprawami Europy Wschodniej. Ich polityka wobec Polski pozostawiła inicjatywę Wielkiej Brytanii(11). W miarę jednak kształtowania się strategii „powstrzymywania komunizmu" i starań o hegemonię Stanów Zjednoczonych w świecie, również i to państwo nasiliło ingerencję w nasze sprawy wewnętrzne(12). Niezależnie od zróżnicowanego podejścia do spraw Polski oba państwa zgodnie realizowały taktykę nowoczesnego wspierania podziemia oraz umacniania legalnej opozycji i użycia ich w walce wyborczej. Rządy Wielkiej Brytanii i USA jawnie wyrażały nadzieję, że wybory powszechne przyniosą zwycięstwo przeciwnikom socjalizmu w Polsce(13).

Po uznaniu przez rządy USA i Wielkiej Brytanii Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN) 5 lipca 1945 r. zwiększyły się szanse normalizacji wzajemnych stosunków. Władze Polski Ludowej podjęły wiele poczynań w tym kierunku. Ale za werbalnymi zapewnieniami o dobrej woli ze strony Londynu i Waszyngtonu kryła się „podwójna gra". Obłuda wyrażała się zwłaszcza w formalnym odcięciu się od nie uznawanego już rządu londyńskiego i jego struktur, zachętach dla sił destrukcji w Polsce i skrytym ich popieraniu.

W sumie sytuację cechowało napięcie polityczne i dyplomatyczne, niechęć do procesów stabilizacyjnych, usiłowanie ingerencji w sprawy wewnętrzne naszego kraju, dyskryminacja gospodarcza i próby ultymatywnego traktowania normalizacji wzajemnych stosunków w wielu kwestiach w zależności od ustępstw politycznych TRJN. Symptomatycznym tego wyrazem był również specyficzny dobór ambasadorów reprezentujących oba mocarstwa w Polsce po uznaniu TRJN(14).

Próby reinterpretacji postanowień jałtańskich(15), tolerowanie struktur

---

także były różne przygotowania. W 1946 r. na rozkaz gen. Andersa został opracowany przez dowództwo Brygady Świętokrzyskiej — Kompanii Wartowniczych plan operacyjny użycia tychże Kompanii na wypadek konfliktu zbrojnego między Zachodem a Wschodem. Por. A. Bohun-Dąbrowski: Byłem dowódcą..., str. 173, 179—180.

(11) W.T. Kowalski: Zachód..., wyd. cyt., str. 169.

(12) L. Zyblikiewicz: Polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Polski 1944—1949, Warszawa 1984, str. 376 i 380—381.

(13) Por. W.T. Kowalski: Zachód..., wyd. cyt., str. 158. Wielka Brytania i USA pokładały swoje nadzieje w znikomym poparciu społeczeństwa dla rządu i na tej podstawie wierzyły w siłę zwolenników orientacji prozachodniej. Powrót do Warszawy, (w:) „Zeszyty Historyczne", Paryż 1986, nr 77, str. 183. Do Rady Bezpieczeństwa ONZ Memoriał IV Komendy WiN, CA MSW, sygn. 6071, t. 31.

(14) W 1945 r. ambasadorem USA przy TRJN został Arthur Bliss-Lane. Był on zwolennikiem taktyki interwencjonizmu w sprawy wewnętrzne Polski i nacisków politycznych poprzez szantaż gospodarczy. Podobną taktykę stosował mianowany w 1945 r. ambasadorem brytyjskim Victor Cavendish-Bentinck, który w okresie II wojny światowej był przewodniczącym Komitetu Połączonych Wywiadów Wielkiej Brytanii. Obaj ambasadorowie poprzez osobiste kontakty oddziaływali na akcje legalnej opozycji, włączali się również w kontakty z niektórymi strukturami podziemia.

(15) Por. L. Zyblikiewicz: Polityka..., wyd. cyt., str. 104.

byłego rządu londyńskiego, hamowanie procesu demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych i repatriacji obywateli polskich do kraju(16) obliczone były na podsycenie nastrojów tymczasowości i zachęcanie podziemia do trwania w oporze.

Do realizacji tej linii Zachód włączył prasę, a zwłaszcza radio. Duże nadzieje wiązano z audycjami BBC, które cieszyły się dużą popularnością w latach okupacji. W pierwszych latach powojennych sekcja polska tej rozgłośni była przez dłuższy czas instrumentem zarówno brytyjskiej propagandy państwowej, jak i obozu londyńskiego. Generalną linią propagandową stało się podważenie wiary słuchaczy w trwałość ustroju ludowodemokratycznego w Polsce. Z atakami na przemiany w Polsce szła w parze nagonka przeciwko naszemu sojuszowi ze wschodnim sąsiadem(17).

Usiłowania destabilizowania sytuacji w Polsce przybrały na sile po przemówieniach byłego premiera rządu brytyjskiego W. Churchilla 6 marca 1946 r. w Fulton (USA) i sekretarza stanu USA J. Byrnesa 6 września 1946 r. w Stuttgarcie(18). Frontalne ataki na powojenny ład pokojowy obu autorytatywnych osobistości w Europie wzbudziły nowe nadzieje przeciwników Polski Ludowej(19). W tym samym kierunku zmierzały zintensyfikowane pod wpływem obu przemówień działania obozu londyńskiego, Kongresu Polonii Amerykańskiej i reakcyjnych organizacji emigracji polskiej w poszczególnych krajach Europy(20).

Przedstawioną tu w skrócie działalność Wielka Brytania prowadziła przy pomocy organów wywiadu (MI-6), kontrwywiadu (MI-5) oraz służb specjalnych podporządkowanych siłom zbrojnym zarówno ze swego terenu, jak i na kontynencie europejskim. Ośrodki wywiadu brytyjskiego zlokalizowane były w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, w Berlinie Zachodnim, Francji, Włoszech, Belgii, Holandii oraz Szwecji(21).

Wywiad brytyjski podtrzymywał nawiązane podczas wojny więzi ze służbami specjalnymi polskiego Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Doradcą i praktycznie nadzorcą Oddziału VI (Specjalnego) tego sztabu, który w czasie wojny prowadził działalność dywersyjno-wywiadowczą w kraju, był przedstawiciel brytyjskiego Zarządu Operacji Specjalnych (Special Operations Executive — SOE) Harold Perkins(22). Wywiad brytyjski miał możliwość wpływania na pracę emigracyjnych służb specjalnych, uzyskując wiele wiadomości bez angażowania własnych sił i środków.

---

(16) Tamże, str. 208—210, 254—264.

(17) Por. J. Nowak, Wojna w eterze, Londyn 1985, str. 16—18. Ambasador USA w Polsce domagał się, by Głos Ameryki zwiększył częstotliwość audycji i zaostrzył w nich krytykę nowej władzy w Polsce. Por. A. Bliss-Lane: I saw Poland Betrayed. Indianopolis — New York 1948, str. 219.

(18) L. Zyblikiewicz: Polityka..., str. 270—271; W.T. Kowalski: Zachód..., str. 167.

(19) W. Góra: Polska Ludowa 1944—1984, Lublin 1986, str. 210—213.

(20) W 1946 r delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej wizytowała obozy polskich uchodźców, wysiedleńców i żołnierzy w Wielkiej Brytanii i Niemczech, ostrzegając ich przed powrotem do kraju. Wzięła również udział w podobnych spotkaniach we Francji, Belgii, Włoszech, Szwecji, Holandii, Danii, Norwegii i Wielkiej Brytanii. W Londynie delegacja KPA konferowała z W. Raczkiewiczem, T. Borem-Komorowskim i S. Kopańskim otrzymując od nich wskazówki polityczne. KPA wystosował wiele memoriałów i protestów wobec polityki rządu ludowego w Polsce. Wśród wielu tego rodzaju dokumentów 11 czerwca 1946 r. złożony został na ręce sekretarza stanu USA J. Byrnesa memoriał żądający rewizji postanowień jałtańskich i występujący przeciwko demobilizacji polskich jednostek wojskowych na Zachodzie i pozostawienia ich „aż do chwili, kiedy warunki pozwolą im na powrót do wolnej Polski". Z. J. Stafanowicz: Szkice z życia Polonii amerykańskiej, Warszawa 1985, str. 238; Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, 19.V.1946 r.

(21) CA MSW, sygn. 1651(IV)3.

Natomiast wywiad Stanów Zjednoczonych odmiennie niż brytyjski nie miał organizacyjnego oparcia wśród polskich służb specjalnych. W tej sytuacji priorytetową rolę odgrywały wojskowe służby wywiadu, zwłaszcza wywiadu sił lądowych (Military Intelligence Service — MIS) i korpusu kontrwywiadowczego sił lądowych (Counter Intelligence Corps — CIC). Nie prowadziły długofalowej działalności strategicznej, koncentrując się na zadaniach taktycznych. Aktywną działalność rozwijał wywiad amerykański zwłaszcza w miejscach stacjonowania wojsk USA: w Niemczech Zachodnich, Berlinie Zachodnim, Austrii, Włoszech i Francji. Bazą jego działalności były obozy uchodźców, jenieckie, skupiska repatriacyjne, Kompanie Wartownicze itp. W 1945 r. nawiązał on współpracę z byłymi członkami „Brygady Świętokrzyskiej" NSZ i korzystał z ich usług(23). Istniały również więzi z II Oddziałem 2 Korpusu dowodzonego przez gen. W. Andersa.

Działalność dywersyjna Wielkiej Brytanii i USA przeciwko państwu ludowemu rozwijana była nie tylko z zagranicy, lecz również na terenie Polski. Wykorzystywano do tego celu oficjalne przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne(24).

VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie nie zaprzestał działalności ani po zakończeniu wojny, ani po cofnięciu przez W. Brytanię i USA uznania władzom emigracyjnym. Jedynym ograniczeniem, jakie obowiązywało — na podstawie uzgodnień między ministrem A. Edenem a ambasadorem przy rządzie Wielkiej Brytanii E. Raczyńskim — było wprowadzenie od stycznia 1945 r. prewencyjnej kontroli łączności VI Oddziału z wyzwolonymi przez Armię Radziecką częściami Polski.

O przygotowaniach do podjęcia na nich działań wywrotowych świadczy m. in. notatka sporządzona 21 sierpnia 1944 r. przez szefa wydziału informacyjnego VI Oddziału N.W., w której czytamy: „Sytuacja obecna, wojskowa i polityczna, nakazuje zorganizowanie pracy konspiracyjnej przeciwko Sowietom. Na terenie kraju praca taka już się rozpoczęła. Konieczności zorganizowania pomocy i kierownictwa tej akcji spoza granic RP nie będę uzasadniał..."(25).

---

(22) H. Perkins w okresie przedwojennym reprezentując interesy kapitału brytyjskiego w Bielsku-Białej był równocześnie przedstawicielem angielskiego wywiadu. W 1944 r. towarzyszył S. Mikołajczykowi w jego podróży do Moskwy. W okresie powojennym był m. in. organizatorem kanałów przerzutowych agentury przez Czechosłowację do południowej Polski, CA MSW sygn. 1651/IV/3 oraz III PN 41/56/II — 36 SN 6/51. Na temat współpracy z wywiadem brytyjskim służb specjalnych Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie pisze M. Utnik: Sztab polskiego Naczelnego Wodza w latach II wojny światowej. Część V, (w:) „Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 1/1974, str. 241, 247—248.

(23) A. Bohun-Dąbrowski: Byłem dowódcą..., str. 179, Z. S. Siemaszko: Niektóre wypowiedzi płk. Bąkiewicza, (w:) „Zeszyty Historyczne", Paryż 1974 r., nr 29, str. 156, Płk dypl. Wincenty Bąkiewicz był szefem II Oddziału w 2 Korpusie gen. W. Andersa.

(24) Szpiegostwo. szpiegostwo, szpiegostwo. Akt oskarżenia przeciwko współpracownikom Cavendish'a i Bliss-Lane'a, (w:) „Głos Ludu", 5 XII 1947 r.

(25) Notatka majora dypl. J. Krzyżanowskiego w sprawie bazy „Renifer", CA MSW, brak nr sygn.

Po cofnięciu uznania rządowi emigracyjnemu, w oparciu o kadry centrali i ekspozytur terenowych, utworzono zakonspirowane ogniwo dywersji pod nazwą „Hel”. W rzeczywistości kontynuował on pracę VI Oddziału. W planie reorganizacji pracy dywersyjnej w kraju z 17 września 1945 r. stwierdzono: „Dążymy do posiadania na terenie kraju niezależnych komórek korespondencyjnych powiązanych bezpośrednio z Centralą zagraniczną i stąd kierowanych i zaopatrywanych”(26). Centrali „Hel” podlegały m.in. ekspozytury terenowe w Paryżu, Rzymie, Sztokholmie, Brindisi (płd Włochy) oraz Meppen (Niemcy Zachodnie)(27) Działalność terenową prowadzono w powiązaniu z polskimi jednostkami wojskowymi na Zachodzie: 2 Korpusem, 1 Dywizją Pancerną i 1 Brygadą Spadochronową.

Formalnie działalność „Helu” była nadzorowana przez szefa Sztabu Głównego (wówczas oficjalnie w likwidacji) gen. S. Kopańskiego. Polityczne kierownictwo sprawował Komitet Spraw Krajowych (KSK) z T. Arciszewskim na czele(28). W pracy ośrodka „Hel” uczestniczył wywiad brytyjski, który udzielał pomocy w działalności dywersyjnej(29). Ośrodek „Hel” dysponował specjalnie wydzielonym funduszem na wspieranie materialne ruchu opozycyjnego i byłych działaczy podziemia(30). W końcu 1946 r. wskutek kryzysu w gremiach kierowniczych emigracji, braku kontaktu z ogniwami dowódczymi WiN-u i bazy społecznej w kraju nastąpiła likwidacja „Helu”. Ale na przełomie lat 1946—1947 stworzony został nowy ośrodek dywersji pod nazwą „Zbiornica”. Działalność przeciwko Polsce prowadzono z terenu Niemiec Zachodnich, Austrii i innych państw Europy Zachodniej. Praca tego ośrodka była w coraz większym stopniu podporządkowywana brytyjskim służbom specjalnym. W 1950 r. stał się on filią(31).

Działalność przeciwko Polsce Ludowej podjęły również struktury dywersyjne stworzone w 2 Korpusie dowodzonym przez gen. W. Andersa. Jego niezależna działalność wynikała z opozycji w stosunku do zbyt umiarkowanej — jego zdaniem — postawy wobec kraju obozu londyńskiego i na gruncie rywalizacji o przywództwo w łonie emigracji(32). Organizowaniem dywersji zajmował się II Oddział Sztabu 2 Korpusu, który działał w miejscu dyslokacji dowództwa w Anconie (Włochy) i Porto San Giorgio(33). Nawiązał on kontakt z przedstawicielami „Brygady Świętokrzyskiej” NSZ, penetrował obozy jenieckie i docierał do przedstawicieli podziemia w kraju. Na Zachodzie kontakty wywiadowcze nawiązane zostały m. in. z grupą oficerów byłego obozu jenieckiego w Murnau, którzy samorzutnie utworzyli komórkę bezpieczeństwa i współpracowali z amerykańską służbą CIC(34). Spośród nich byli pozyskiwani przez II Oddział 2 Korpusu kandydaci do pracy dywersyjnej w Polsce(35). Wiele usług w dziedzinie łączności wywiadowczo-dywersyjnej z krajem świadczył II Oddział we współpracy z ośrodkiem Organizacji Polskiej i NSZ w Regensburgu. Rozszerzając swą działalność, dywersyjny ośrodek 2 Korpusu stworzył też ekspozytury w Berlinie Zachodnim, Monachium, Stuttgarcie, Hamburgu, Kilonii i Murnau(36). Zorganizowane zostały kanały przerzutowe przez Austrię i Czechosłowację. W związku z likwidacją 2 Korpusu, od końca 1946 r. ośrodek wywiadowczy kontynuował działalność w bardziej zakonspirowanej postaci, korzystając z kamuflażu instytucji cywilnych(37). Ekspozytury ośrodka działały nadal m.in. w Brukseli (jako warsztaty „Lagazol"), w Paryżu, Innsbrucku, Grenoble, Monachium, Meppen i Rzymie(38). Zmniejszenie się liczby zwolenników polityki Andersa w kraju, rozwiązanie 2 Korpusu i brak pieniędzy spowodowały, że pracownicy poszczególnych ekspozytur przechodzili na służbę wywiadów anglosaskich(39).

---

(26) Ramowy plan organizacji komórek korespondencyjnych na terenie kraju, CA MSW, sygn. III PN 41/56/II, 36 SN 6/51.

(27) CA MSW, sygn. III PN 41/56/II — 36 SN 6/51.

(28) Notatka w sprawie współpracy emigracji z ruchem podziemnym w Polsce, CA MSW, sygn. 1651/IV/1.

(29) CA MSW, sygn III PN 41/56/II SN — 6/51.

(30) M. Utnik: Obrona utopijnych planów, cz. II, sygn. 4016. Naświetlenie problematyki poparcia w wyborach w 1947 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego kierowanego przez S. Mikołajczyka z funduszu „Drawa”, którym dysponował VI Oddział i „Hel” podaje J. Kuropieska: Z powrotem w służbie, Warszawa 1984 r., str. 211—213.

(31) CA MSW, sygn 1651/IV/1 oraz J. Nowak: Wojna..., str. 38.

(32) Notatka w sprawie..., źródła poprz. cyt.

(33) CA MSW, sygn. 966/47 oraz 1651/IV/5.

(34) CA MSW, sygn. 1651/IV/3.

Na gruncie skrajnej orientacji narodowo-radykalnej, głównie w oparciu o członków „Brygady Świętokrzyskiej" NSZ powstał w 1945 r. ośrodek dywersyjny w Regensburgu. Oficjalnie jego działalność miała służyć interesom politycznym Organizacji Polskiej i Narodowych Sił Zbrojnych. W rzeczywistości jednak nawiązano współpracę ze służbami amerykańskimi, a z tajnych dróg łączności ośrodka regensburskiego korzystały komórki wywiadowcze emigracji londyńskiej(40).

Jej działania przeciwko władzy ludowej miały jednak znacznie szerszy wymiar. W celu oddziaływania na kraj w poszczególnych ugrupowaniach politycznych obozu londyńskiego tworzono specjalne ogniwa i wyznaczano określone osoby(41). Dążono do koordynacji ich działań, tworzono gremia skupiające antyludowe siły polityczne emigracji polskiej i innych narodów Europy Wschodniej(42).

---

(35) CA MSW, sygn. 103/48.

(36) CA MSW, sygn. 966/47, 103/48 oraz por. A. Bohun-Dąbrowski: Byłem dowódcą..., wyd. cyt., str. 173. W łączności z krajem II Oddz. korzystał głównie z kurierów. Por. Z. S. Siemaszko: Niektóre..., wyd. cyt., str. 151.

(37) CA MSW, sygn 1651/IV/5.

(38) CA MSW, sygn 1651/IV/3.

(39) W końcu lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych proces uzależniania ośrodków dywersji polskiej proweniencji od zachodnich mocodawców stał się jeszcze wyraźniejszy. Nastąpiła szczególna aktywizacja wywiadu amerykańskiego wyrażająca się m. in. w podporządkowywaniu sobie ośrodków emigracyjnych. W ten sposób na służbę obcego wywiadu przeszedł ośrodek monachijski „Delegatury Zagranicznej WiN" kierowany przez M. Maciołka i ośrodek „Komisji Krajowej Rady Politycznej" w Bergu k. Monachium kierowany przez E. Sojkę, M. Reniak: Droga do Monachium, Warszawa 1970, str. 83 i 190—197; K. Tychota: Ostatni raport Weissenburg 1954, str. 23 oraz J. Nowak: Wojna..., str. 38.

(40) Drogi łączności z krajem organizował wywiad „Brygady Świętokrzyskiej", kiedy ta na początku 1945 r. uchodziła z Polski przed ofensywą radziecką przez terytorium Czechosłowacji. W organizacji dróg łączności brał udział współpracownik gestapo „Tom" (Hubert Jura), który po wojnie był wykorzystywany przez II Oddział 2 Korpusu do stworzenia zagranicznej ekspozytury wywiadu i organizowania osobowej łączności z agenturą w Polsce. Por. A. Bohun-Dąbrowski: „Byłem dowódcą...", wyd. cyt., str. 146 i 229, por. także Z.S. Siemaszko: Narodowe..., wyd. cyt., str. 199—200.

(41) Szerzej na ten temat pisze W Góra: Powrześniowa emigracja polska i jej organizacje antykomunistyczne w latach 1944—1950, (w:) „Walka o utrwalenie...", str. 109—111.

(42) Tamże.

Konglomerat struktur organizacyjnych nastawiony na przeciwdziałanie przemianom społeczno-ustrojowym w Polsce skupiał działalność na prowadzeniu akcji wywiadowczej i propagandowej, wspomagał materialnie wrogie socjalizmowi siły w kraju oraz dążył do przenikania w struktury państwa ludowodemokratycznego. Jakkolwiek formy walki zbrojnej reakcyjnego podziemia były najbardziej dotkliwe, gdyż prowadziły do znacznych strat ludzkich, zawężenie sprawy tylko do tego obszaru nie jest więc słuszne.

Należy też brać pod uwagę kamuflaż, którym zagraniczni mocodawcy usiłowali osłaniać rzeczywiste cele i charakter pracy wywiadowczej. Ośrodek dywersyjny „Hel" przesyłając swoje dyspozycje do kraju nazywał działalność wywiadowczą „łącznością korespondencyjną", zaś agentów „korespondentami"(43). Prowadzenie wywiadu uzasadniane było potrzebą „informowania rządu w sensie politycznym"(44). O co chodziło rzeczywiście mówią inne dokumenty. Np. ośrodek „Hel" żądał w 1946 r. „...pełnego obrazu sytuacji z całego terenu Polski, łącznie z terenami na wschód od linii Curzona... i zbierania informacji"(45). W instrukcji VI Oddziału N.W. do kraju z 11.6.1945 r. czytamy: „Podaję wam problemy do obserwacji uwzględniające potrzeby nasze i przyjaciół oraz fakt hermetycznego odcięcia Polski pod względem informacyjnym od Zachodu"(46). Jako szczegółowe problemy instrukcja podaje: planowanie polityczne, gospodarcze i wojskowe sowieckie w Polsce oraz w Niemczech, życie polityczne, przemysł, sieć kolejową, ludność i wojsko(47). Podobnych informacji domagano się także w późniejszym okresie W instrukcji II Oddziału 2 Korpusu gen. Andersa czytamy: „zadaniem sieci obserwacyjno-informacyjnej jest obserwacja i badanie stosunków na terenie kraju w szczególności w odniesieniu do postanowień i pociągnięć tymczasowej administracji warszawskiej, ich wpływu na życie wewnętrzne polskie szczególnie ważnym jest zbieranie dowodów demaskujących dążenie do zupełnej sowietyzacji Polski; badanie nastrojów w społeczeństwie, warunków życia, palących potrzeb politycznych, gospodarczych i społecznych. nastrojów wewnątrz armii Żymierskiego, ogólnej sytuacji wojskowej okupanta"(48). Żądano, aby: „Rozbudowę (sieci agenturalnej — przyp. W.J.W.) przeprowadzić w ten sposób, by... mogła ona pracować na długą metę, zapewniając trwałą i ciągłą informację przez regularne przesyłanie wiadomości z terenu kraju do Londynu"(49).

Organizatorzy destrukcji traktowali więc działalność wywiadu jako wieloletni proces gromadzenia informacji przydatnych w planowaniu strategii i taktyki walki z władzą ludową. Informacje te miały również zaspokajać zapotrzebowania mocarstw zachodnich („przyjaciół")(50). Zwraca uwagę terytorialny zakres zainteresowań wywiadowczych obejmujący również Związek Radziecki.

---

(43) Por. Ramowy plan organizacji komórek korespondencyjnych na terenie kraju, 17.9.1945, CA MSW, sygn. III PN 41/56/II 38 SN 6/51; także wytyczne do organizacji sieci korespondencyjnej na terenie kraju, 1.1.1946 r., CA MSW, sygn. II PN 41/56/I 38 SN 6/51 oraz CA MSW sygn. 103/48. t. III.

(44) Depesza VI Oddziału N. W. L dz. 11158/tj. 44 z 11.11.1944, CA MSW, sygn. III PN 41/56/II 38 SN 6/51.

(45) Wytyczne do organizacji..., źródło jw.

(46) Instrukcja „Grudy" do „Ożoga" z 11.6.1945 r., CA MSW, sygn. III PN 41/56/II 38 SN 6/51.

(47) Tamże.

(48) Wskazówki odnośnie sieci obserwacyjno-informacyjnej, CA MSW, sygn. 103/48

(49) Wytyczne do organizacji..., źródło jw.

Jednym z zadań wywiadu było gromadzenie materiałów dla walki propagandowej z obozem demokracji ludowej. W kierowanej do kraju instrukcji VI Oddziału Sztabu N.W. z 11 listopada 1944 r. wskazano na konieczność tworzenia komórek cywilno-wojskowych przeznaczonych do oddziaływania na społeczeństwo i zdobywania informacji(51). W skierowanym do kraju planie rozwoju komórek wywiadowczych z 17.9.1945 r. ośrodek „Hel" postawił przed swymi strukturami w kraju zadanie rozpowszechniania wiadomości otrzymywanych z centrali, oddziaływania na społeczeństwo w celu wpajania „idei niepodległości i zasad prawdziwej demokracji", min. przez „współdziałanie ze stronnictwami demokratycznymi w prowadzonej przez nie walce politycznej dla przeciwdziałania zamiarom sowietyzacji Polski"(52). W wytycznych z 1 stycznia 1946 r. tenże ośrodek wezwał opozycję do oddziaływania na społeczeństwo, podkreślając znaczenie takiej pracy „zwłaszcza w okresie przedwyborczym"(53). Poczynając od 1946 r. dyrektywy Londynu stawiały na pierwszym miejscu agitację przeciwko władzy ludowej. Taką właśnie treść miał podpisany przez S. Kopańskiego rozkaz z 30 maja 1946 r.(54).

W dokumencie przeznaczonym dla działającej w kraju grupy agenturalnej II Oddziału 2 Korpusu czytamy: „4. Akcja polityczna. Zagadnienia propagandy. Wobec zaniechania akcji zbrojnej przeciwko obecnemu stanowi rzeczy w kraju, ciężar działania przesuwa się na odcinek walki politycznej... na wypadek zgniecenia jawnej opozycji i odebrania jej możliwości względnie swobodnego działania opracować metody inne, dostosowane do trudnych warunków, panujących dzisiaj w kraju. Odrzucając na bok myśl o jakiejś zakonspirowanej, masowej organizacji politycznej, trzeba stworzyć ośrodki we wszystkich warstwach społeczeństwa, za pośrednictwem których mogłyby przesiąkać rzetelne informacje i uczciwe sugestie. Wobec ogromnych trudności i ryzyka posługiwania się prasą konspiracyjną, na pierwszy plan wybija się propaganda szeptana"(55). W dokumentach WiN zalecających prowadzenie od jesieni 1946 r. aktywnej akcji „opluskwiania" działaczy i zwolenników władzy ludowej, sprecyzowano cele propagandy jako uświadomienie i wychowanie ideologiczne oraz polityczno-społeczne własnych członków, rozszerzanie „wpływu na społeczeństwo celem zapanowania nad terenem", pogłębienie nieporozumień „w obozie przeciwnika i doprowadzenie do jego rozbicia", jak również uświadomienie „członków PPR i UB o wyrzuceniu ich poza nawias społeczeństwa" (56).

Działalność polityczno-propagandowa organizacji podziemnych zakładała oddziaływanie na wszystkie warstwy i środowiska społeczne. M. in.

---

(50) W liście komendanta IV Komendy WiN z 15.9.1947 r. wyraźnie stwierdza się fakt długotrwałej i regularnej współpracy z czynnikami brytyjskimi i amerykańskimi na odcinku wywiadowczym, CA MSW, sygn. 4825.

(51) Depesza VI Oddziału..., źródło jw.

(52) Ramowy plan..., źródło jw.

(53) Wytyczne do organizacji..., źródło jw.

(54) CA MSW, sygn. 6/N.

(55) CA MSW, sygn. 103/48, t. III.

(56) Por. Cel akcji opluskwiania, CA MSW, sygn. 6071/36/1.

organizacje podziemne: WiN. SN i WRN wydawały w latach 1945—1956 31 różnych czasopism(57).

Zamiar przenikania do struktur władzy oraz organizacji i instytucji społeczno-politycznych znalazł wyraz m.in. w wytycznych VI Oddziału Sztabu N W. z 14 listopada 1944 r. kierowanych do kraju: „Dopuścić, a gdzie możliwe, planowo zorganizować penetrację uświadomionego elementu, szczerze polskiego do wojska, administracji i innych dziedzin życia państwowego i społecznego"(58). W wytycznych w sprawie organizacji sieci agenturalnych na terenie Polski z 1 stycznia 1946 r. ośrodek „Hel" projektował umiejscowienie agentów w kraju w instytucjach państwowych i samorządowych oraz nakazywał im „współdziałać ze stronnictwami prawdziwie demokratycznymi i propolskimi w prowadzonej przez nie walce"(59). Podobne sugestie przesłał w 1946 r. ośrodek wywiadowczy 2 Korpusu Omawiając stosunek do istniejących w Polsce ugrupowań politycznych, wywiad Andersa przewidywał możliwość „odkomenderowania poszczególnych specjalnie wartościowych jednostek jako «wtyczek» do partii i stronnictw"(60). W ramowym planie działania WiN z 1946 r. była mowa o konieczności stwarzania pozorów podporządkowania się rzeczywistości przy jednoczesnej konieczności posiadania „zakonspirowanych kadr w rządzie, UB i PPR"(61).

Środki materialne na cele działalności reakcyjnej były przekazywane do kraju najczęściej kanałami wywiadowymi. Na przykład ośrodek „Hel" zapowiadał w 1946 r. „poważne wsparcie pieniężne" czynników prowadzących walkę polityczną z ustrojem ludowodemokratycznym(62). Akcję finansowania działań polityczno-wywrotowych i wywiadowczych realizował także ośrodek 2 Korpusu gen. W. Andersa oraz inne struktury emigracji(63). W 1946 r. struktury byłego rządu londyńskiego przewidywały skierowanie do kraju 2 mln dolarów, z czego na pomoc materialną dla osób związanych z orientacją antyustrojową przeznaczono 55 proc. W pierwszej połowie 1946 r. ze środków, którymi dysponował obóz londyński przeznaczono na różne formy finansowania osób związanych z nimi w kraju ok. 700 tys. dolarów(64).

Z upływem czasu pryskały nadzieje na szybkie obalenie władzy ludowej, zakładając, że walka trwać będzie wiele lat, nastawiono się na „długi marsz", w tym kierunku zmieniono koncepcje i plany po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. Ale i ta strategia, podobnie jak poprzednia, poniosła fiasko. Choć zewnętrzna działalność destrukcyjna utrudniała proces przemian socjalistycznych, stały się one nieodwracalne.

---

(57) Alfabetyczne zestawienie tytułów prasy konspiracyjnej, CA MSW, bez numeru sygn.

(58) Wytyczne organizacji specjalnej sieci konspiracyjnej na terenie Polski po stronie sowieckiej, 14.11 1944. CA MSW, sygn III PN 41/56/II 38 SN 6/51.

(59) Wytyczne do organizacji sieci łączności korespondencyjnej na terenie kraju z 1 1 1946 r CA MSW sygn. III PN 41/56/II 38 SN 6/51

(60) Ocena położenia i przewidywania, 1946 r., CA MSW, sygn. 103/48, t. III.

(61) Ramowy plan działania Polskiego Ruchu Niepodległościowego WiN do momentu uzyskania niepodległości. CA MSW. sygn. 6071/736/1.

(62) Wytyczne do organizacji sieci... źródło jw

(63) Por. Z. S. Siemaszko: Niektóre..., wyd. cyt., s. 153, również CA MSW, sygn. 103/48 i 966/47.

(64) Notatka w sprawie współpracy z ruchem podziemnym w Polsce, CA MSW, sygn. 6/N.

Reforma gospodarcza: zadania — perspektywy

Reforma w handlu zagranicznym. Diagnoza i kierunki zmian

EUGENIUSZ NAJLEPSZY, WIESŁAW OTTA

W ramach reformy gospodarczej ustalone zostały następujące cele usprawnienia handlu zagranicznego:

— likwidacja strukturalnego niedorozwoju eksportu,
— racjonalizacja importu,
— dochodzenie do równowagi bilansu płatniczego,
— poprawa efektywności współpracy z zagranicą,
— wykorzystanie handlu zagranicznego dla przezwyciężania dysproporcji i napięć w gospodarce,
— poprawa pozycji Polski w międzynarodowym podziale pracy.

Osiągnięciu tych celów miały sprzyjać odpowiednie przekształcenia w instytucjonalnym układzie handlu zagranicznego oraz zmiany w instrumentarium centralnego zarządzania handlem zagranicznym Zmiany instytucjonalne miały zmierzać do uelastycznienia i wzbogacenia aparatu handlu zagranicznego. Zmiany narzędziowe miały polegać głównie na ograniczaniu zakresu metod bezpośredniego zarządzania i przechodzeniu do zarządzania pośredniego, parametrycznego.

Reforma miała doprowadzić do istotnych zmian — przesunięć w podziale pracy między podmiotami uczestniczącymi w handlu zagranicznym. Ze względu na ograniczone ramy artykułu możemy zająć się tylko niektórymi zagadnieniami. Pragniemy skoncentrować się na problemach zmieniającej się roli przedsiębiorstw przemysłowych, przedsiębiorstw handlu zagranicznego oraz „centrum" administracyjno-gospodarczego (a zwłaszcza Ministerstwa Handlu Zagranicznego).

*

Dokumenty Komisji Reformy Gospodarczej, a także wypowiedzi praktyków i teoretyków wyraźnie wskazywały na potrzebę rozszerzenia udziału producentów — eksporterów w handlu zagranicznym i zapewnienia im większej swobody kształtowania warunków tego udziału. Ustawa z 26 lutego 1982 r o uprawnieniach do prowadzenia handlu zagranicznego (Dz. U nr 7, poz. 59) stworzyła prawne podstawy do wydawania przez ministra handlu zagranicznego koncesji uprawniających osoby fizyczne i prawne do nawiązywania bezpośrednich kontaktów z kontrahentami zagranicznymi.

Wśród 136 osób fizycznych, które otrzymały koncesje, jest 10 osób z zagranicy, będących właścicielami tzw. przedsiębiorstw polonijnych.

Znaczenie gospodarcze jednostek koncesjonowanych jest jednak niewielkie (ok 8 proc. eksportu ogółem). Nikły udział nowych jednostek w ogólnym eksporcie wynika między innymi z tego, że wiele z nich otrzymuje koncesje na marginalne dla nich rynki eksportowe lub wręcz na obszary, na których nie prowadziły żadnej działalności eksportowej. W efekcie tylko niewielka część obrotów handlu zagranicznego wielu przedsiębiorstw koncesjonowanych dokonywana jest w ramach koncesji (zdarza się, że poniżej 1 proc.).

Większość producentów — eksporterów uczestniczy w wymianie międzynarodowej nadal za pośrednictwem przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Część z nich nie spełnia warunków uzyskania koncesji. Znaczna liczba producentów nie podjęła jednak starań o koncesję lub została do nich „zniechęcona".

Przedsiębiorstwa nie mające uprawnień do samodzielnego handlowania z zagranicą mają teoretycznie dość dużą swobodę kształtowania swych stosunków z pośredniczącymi przedsiębiorstwami handlu zagranicznego. W praktyce swoboda ta ulega znacznym ograniczeniom:

1) wybór pośrednika handlowego ograniczony jest, zgodnie z instrukcją MHZ, do przedsiębiorstw o podobnej specjalizacji branżowej,

2) wybór cywilnoprawnej formy pośrednictwa jest ograniczony ze względu na znaczny zakres stosowania rachunku wyrównawczego (systemu dopłat i obciążeń w eksporcie i imporcie), korygującego nieadekwatny system cen. Przy zastosowaniu tego rachunku przedsiębiorstwo handlu zagranicznego musi występować jako kupiec na rachunek własny. W efekcie udział powiązań komisowych jest obecnie mniejszy niż przed reformą.

3) swoboda ustalania cen jest ograniczona. Ocenia się, że w latach 1982—1984 udział eksportu rozliczanego według cen urzędowych w całym eksporcie wynosił średnio około 30 proc.

4) możliwości kształtowania treści stosunków umownych (umów o współpracy) między producentami a przedsiębiorstwami handlu zagranicznego nie są wykorzystywane ze względu na brak doświadczenia i umiejętności negocjacyjnych po stronie przemysłu.

Inny ważny obszar zmian w podziale pracy w handlu zagranicznym dotyczy zmian w „centrum" administracyjno-gospodarczym. Miały one doprowadzić, z jednej strony, do skupienia uprawnień i odpowiedzialności za centralne zarządzanie handlem zagranicznym w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, a z drugiej strony — do przekształcenia tego resortu w organ funkcjonalny, zajmujący się głównie kształtowaniem strategii wymiany gospodarczej z zagranicą, a w mniejszym stopniu sprawami operatywnymi.

Ujednolicenie centralnego zarządzania handlem zagranicznym zostało dokonane poprzez przyznanie ministrowi handlu zagranicznego uprawnień organu założycielskiego w stosunku do większości przedsiębiorstw handlu zagranicznego (dotąd znaczna ich część była podporządkowana resortom branżowym) oraz uczynienie z ministra handlu zagranicznego dominującego wspólnika (51 proc. udziałów w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego, które przekształcono w spółki kapitałowe).

W znacznie mniejszym stopniu udało się przekształcić Ministerstwo Handlu Zagranicznego w centralny „sztab" współpracy gospodarczej z zagranicą. Nadal w jego działalności dominują czynności operatywnego zarządzania, głęboko ingerujące w działalność przedsiębiorstw. Szczególnie duży udział MHZ w działalności operatywnej występuje w zakresie stosunków z krajami socjalistycznymi w dziedzinie tzw. importu centralnego oraz w stosunkach gospodarczych z niektórymi krajami Trzeciego Świata, z którymi zawarto szczegółowe umowy clearingowe. Ogólnie można ocenić, że bezpośrednia centralna ingerencja dotyczy ponad 50 proc. eksportu i około 80 proc. importu.

Przeprowadzona wyżej wyrywkowa analiza zmian w podziale pracy w handlu zagranicznym wskazuje, że nastąpiły w nim tylko nieznaczne przesunięcia. Wynika to po części z istniejących regulacji formalnoprawnych, wykluczających „de iure" niektóre rozwiązania, a po części z niezwykle ubogiej „infrastruktury" polskiego handlu zagranicznego, które „de facto" ogranicza liczbę opcji stojących przed podmiotami gospodarczymi.

*

Drugim, obok podziału pracy, wymiarem układu instytucjonalnego handlu zagranicznego jest podział funkcji władczych. Określa on możliwości osiągnięcia rzeczywistego wpływu przez jedne podmioty gospodarcze na zachowanie się innych podmiotów. Ze względu na szczupłość miejsca zajmiemy się scharakteryzowaniem tylko pozycji niektórych podmiotów.

W ramach procesu przekształcania systemu zarządzania gospodarką narodową „centrum" zostało pozbawione istotnego narzędzia wpływu na zachowanie się przedsiębiorstw, jakim był plan nakazowy. Wprowadzono dwa niezależne hierarchicznie poziomy planowania — planowanie centralne i planowanie przedsiębiorstw. Można jednak wątpić w to, by w wyniku tego kroku nastąpiły znaczniejsze przesunięcia w strukturze sił. Wyraźnie zauważalny w ostatnich latach niski stopień adekwatności planów już od dawna podważał ich znaczenie jako instrumentu centralnego zarządzania.

„Centrum" dysponuje obecnie bogatym zestawem środków administracyjnych i parametrycznych mogących wywierać wpływ na zachowanie się przedsiębiorstw. Wpływ ten może być wywierany bezpośrednio na przedsiębiorstwa handlu zagranicznego lub pośrednio — poprzez oddziaływanie na ich dostawców i odbiorców. Ogólne ramy, w jakich działają przedsiębiorstwa, są określane przez centralną politykę handlową i finansową — politykę cen, kursów walutowych, podatkową, kredytową itp. Narzędzia tu stosowane mają, na ogół, charakter bezadresowy, generalny. Istnieją jednak narzędzia, które pozwalają kształtować warunki działania konkretnych przedsiębiorstw. Przede wszystkim należy tu wymienić uprawnienia organu założycielskiego do narzucania przedsiębiorstwom zadań związanych z realizacją zobowiązań międzynarodowych państwa (art. 54 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych). Adresowany charakter mają też decyzje o udzielaniu koncesji na prowadzenie handlu zagranicznego. Do tego rodzaju postanowień należą również decyzje w zakresie pozwoleń wywozu i przywozu. Szczególnie duże możliwości ingerencji w działalność przedsiębiorstw dają pozwolenia indywidualne.

Bezpośrednio do konkretnych przedsiębiorstw handlu zagranicznego odnoszą się uprawnienia „centrum" do zatwierdzania cen usług handlowych (w przypadku transakcji nieopłacalnych) oraz do decydowania o stawkach odpisów na niektóre fundusze przedsiębiorstwa — np. na fundusz akwizycyjny.

Innym źródłem władzy „centrum" w stosunku do przedsiębiorstw handlu zagranicznego jest przekształcenie ich w spółki kapitałowe, w których 51 proc. udziałów ma Skarb Państwa reprezentowany przez ministra handlu zagranicznego.

Wpływ „centrum" przejawia się też poprzez kształtowanie zachowań dostawców i odbiorców przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Oprócz już wspomnianych generalnych narzędzi „centrum" wykorzystuje w tym celu szereg zindywidualizowanych oddziaływań, jak: zamówienia rządowe, zarządzanie programami operacyjnymi, dystrybucja limitów dewizowych (przydziałów dewiz), decydowanie o stawkach odpisów dewizowych, dyspozycja rachunkiem wyrównawczym, indywidualizacja polityki podatkowej itp.

Ogólnie rzecz biorąc, formalna pozycja „centrum" wobec przedsiębiorstw jest mocna. W szczególności można mówić nawet o zwiększeniu formalnego oddziaływania Ministerstwa Handlu Zagranicznego na przedsiębiorstwa, w stosunku do których jest ono organem założycielskim lub reprezentantem Skarbu Państwa. W mniej wygodnej pozycji MHZ znajduje się wobec przedsiębiorstw przemysłowych, dla których nie jest organem założycielskim. Nie ma ono wtedy uprawnień do narzucania im jakichkolwiek zadań. Wydaje się, że wobec siły innych instrumentów nie ma to większego praktycznego znaczenia.

W układzie „centrum"—przedsiębiorstwa można dostrzec dwie charakterystyczne cechy. Po pierwsze, władza centralna opiera się na tradycyjnych źródłach, jak: obwarowanie sankcjami, formalne uprawnienia oraz dyspozycja zasobami. Kompetencje i zasoby informacji nie stanowią nadal liczącego się czynnika wpływu.

Drugą cechą jest wyraźna tendencja do indywidualizacji relacji władzy między „centrum" a przedsiębiorstwami. Wynika z tego, że „centrum" wdaje się w tysiące indywidualnych gier z podmiotami gospodarczymi. Powstaje pytanie, jakie są techniczne możliwości opanowania tej masy gier. Trzeba bowiem pamiętać, że relacje funkcji władczych cechuje wzajemność. Przedsiębiorstwa dysponują wobec „centrum" tzw. władzą negatywną. Jej przejawami są manipulacje informacjami, wykorzystywanie różnych form nacisku itp. Jeśli „centrum" nie opanuje prowadzonych przez siebie gier należy liczyć się z powrotem do sytuacji dobrze znanej z przeszłości, gdy gospodarka zatracała charakter systemu planowego, przekształcając się w żywiołowy układ stosunków.

Oprócz pozycji „centrum" wobec przedsiębiorstw, istotną rolę w układzie sił odgrywają wzajemne relacje między przedsiębiorstwami handlu zagranicznego a ich dostawcami i odbiorcami. Wśród czynników wyznaczających pozycję dostawców wobec przedsiębiorstw handlu zagranicznego można wyróżnić takie, które tę pozycję wzmacniają, i takie, które ją osłabiają. Do tych pierwszych należy zaliczyć czynniki osłabiające zależność dostawcy od wpływów z eksportu, a mianowicie: łatwość lokowania produkcji na rynku krajowym oraz możliwość uzyskania centralnych przydziałów dewiz (zamówienia rządowe, programy operacyjne).

Do wzmocnienia pozycji dostawców przyczyniło się też wprowadzenie swobody wyboru pośrednika handlowego. Trzeba jednak pamiętać, że jest to, jak to już wskazywano wyżej, swoboda ograniczona ze względów formalnych i faktycznych. Podobny wpływ ma dopuszczenie możliwości wyboru formy stosunku prawnego między przedsiębiorstwami i dostawcami oraz swobody w kształtowaniu treści tego stosunku. Jednakże i tu występują, jak na to już wskazywano, wyraźne ograniczenia.

Potencjalnie większy wpływ na działania przedsiębiorstwa handlu zagranicznego może zapewnić dostawcy przystąpienie do spółki, w przypadku gdy przedsiębiorstwo handlu zagranicznego jest spółką kapitałową. Przekształcenie wpływu potencjalnego w rzeczywisty zależy jednak od umiejętności dostawcy-wspólnika w zakresie prezentowania swych racji i przekonywania, gdyż formalne możliwości wynikające z posiadania udziału są niewielkie.

Z drugiej strony, można wskazać szereg czynników podbudowujących pozycję przedsiębiorstwa handlu zagranicznego:

1) wysokie uzależnienie dostawcy od wpływów z eksportu (przy dużym udziale produkcji eksportowej i dużym znaczeniu odpisów dewizowych),

2) formalny lub faktyczny brak możliwości wyboru pośrednika przez dostawcę,

3) przewaga znaczenia kompetencji handlowych w działalności eksportowej,

4) ograniczenia nakładane przez statut spółki na dostawców-wspólników,

5) dysponowanie przez przedsiębiorstwa handlu zagranicznego (w pewnym zakresie) rachunkiem wyrównawczym.

Ogólnie rzecz biorąc, można mówić o pewnym osłabieniu pozycji przedsiębiorstw handlu zagranicznego wobec dostawców. Zmiany są jednak, na ogół, nieznaczne i nie burzą istniejącego układu sił.

Wpływ na pozycję przedsiębiorstw handlu zagranicznego wobec krajowych odbiorców mają czynniki podobne do tych, które określały ich pozycję wobec dostawców. Trzeba jednak pamiętać, że swoboda wyboru przedsiębiorstwa handlu zagranicznego w imporcie jest silniej ograniczana niż w eksporcie. Występują bowiem dość silne tendencje do centralizacji importu.

Z przeprowadzonej analizy struktury władzy w układzie instytucjonalnym handlu zagranicznego wynika, że od czasu zainicjowania reformy gospodarczej nastąpiły tylko stosunkowo niewielkie przesunięcia w układzie sił, a zabiegi o wzmocnienie formalnej władzy „centrum" mogą okazać się nieskuteczne. Wydaje się, że nastąpiło nieznaczne osłabienie pozycji przedsiębiorstw handlu zagranicznego wobec krajowych dostawców i odbiorców.

*

Instrumenty i środki realizacji proeksportowego rozwoju gospodarki polskiej mogą mieć zróżnicowany charakter. Mogą więc to być zarówno rozwiązania o charakterze czysto rynkowym, jak i narzędzia administracyjne.

Stosując przede wszystkim instrumenty rynkowe rola „centrum" musi sprowadzać się głównie do stwarzania takich warunków działania przedsiębiorstw, aby ich własne plany produkcyjne były zgodne z celami społeczno-gospodarczych planów rozwoju kraju. Zastosowanie rozwiązań o charakterze rynkowym powoduje jednak zasadnicze przeobrażenia bezpośrednich celów i zadań przedsiębiorstw. Przede wszystkim wielkość i struktura dostaw towarów na rynek krajowy i eksport stają się funkcją kosztów krańcowych i realizacyjnych cen sprzedaży. W przypadku gdy przedsiębiorstwo nie zajmuje pozycji monopolistycznej ani na rynku krajowym, ani tym bardziej na rynku zagranicznym będzie ono najprawdopodobniej zwiększać rozmiary produkcji do poziomu, przy którym zrównoważy swoje koszty krańcowe z obowiązującymi na tych rynkach cenami.

Z kolei, przedsiębiorstwo w znacznym stopniu monopolizujące produkcję i dostawy na rynek będzie dążyć do uzależnienia wielkości podaży od poziomu osiąganych cen sprzedaży Jeśli zatem popyt i ceny rynkowe za towary przedsiębiorstwa zmonopolizowanego będą wzrastać, ograniczą raczej wielkość produkcji, aby stworzyć warunki do jeszcze większego wzrostu cen sprzedaży i zysków. W podobny sposób mogą działać przedsiębiorstwa handlu zagranicznego monopolizujące dostęp do zagranicznych źródeł zaopatrzenia i rynków zbytu. W dążeniu do osiągnięcia maksymalnej wielkości zysku będą gotowe zwiększać zakupy towarów na eksport i towarów importowych tak długo, jak długo przyrosty kosztów będą mniejsze od przyrostu przychodów (utargu) powstających w wyniku zrealizowanych obrotów handlowych

Z analizy sposobu zachowania się przedsiębiorstw działających głównie w warunkach silnie zmonopolizowanego rynku wewnętrznego wynika, że między celami działalności gospodarczej przedsiębiorstw a preferencjami „centrum" mogą ujawnić się rozbieżności. Zadaniem „centrum" powinno być nie tylko eliminowanie tych sprzeczności, ale również uruchamianie mechanizmów ekonomicznych i środków administracyjnych stymulujących pożądaną działalność przedsiębiorstw z punktu widzenia gospodarki kraju jako całości. W tej dziedzinie niewątpliwie wysuwają się na czoło problemy stworzenia parametrycznego systemu cen krajowych i kursów walutowych jako podstawowych narzędzi ekonomicznego oddziaływania na rozwój wymiany handlowej z zagranicą. Istotną sprawą jest również zastosowanie środków zapewniających bilansowanie obrotów handlowych nie wywołujących poważniejszych trudności zaopatrzeniowych na rynku wewnętrznym. Szczególnie skomplikowanym zadaniem jest ustanowienie systemu cen parametrycznych przy braku możliwości zapewnienia właściwej konkurencji wewnętrznej. Ogólną wytyczną w tym zakresie stanowi kształtowanie cen parametrycznych na poziomie ceny równowagi rynkowej. Jednocześnie „centrum" musi czuwać nad tym, aby ceny parametryczne odzwierciedlały zarówno koszty krańcowe tych wyrobów krajowych, których podaż może jeszcze zaspokajać pobyt krajowy, jak też koszty krańcowe niezbędnych dostaw towarów importowych. Ceny parametryczne stanowiłyby zatem określoną wypadkową kosztów krajowych i cen światowych po uwzględnieniu niezbędnych środków ochrony rynku krajowego (taryfy celnej, podatków i opłat) odpowiednio do racjonalnej protekcji przemysłu krajowego. Ingerencja „centrum" mogłaby sprowadzać się tu aż do ustanawiania instrumentów modyfikujących ceny krajowe towarów importowanych i eksportowanych (tj. kursu waluty połączonego z taryfą celną i opłatami wyrównawczymi). W szczególności „centrum" powinno dążyć do ustalania kursu walut i zespolonych z nim parametrycznych środków ochronnych na poziomie, przy którym osiąganie stanu równowagi wewnętrznej nie spowodowałoby trudności wyrównywania bilansu handlowego kraju. Należy jednak zdać sobie sprawę, że proeksportowy rozwój gospodarki jest z natury pochodną ogólnej skłonności przedsiębiorstw do ekspansji zewnętrznej wobec kurczenia się możliwości zbytu na rynku krajowym i wzmagającej się konkurencji. Monopolizacja produkcji i handlu w warunkach głęboko niezrównoważonego rynku wewnętrznego stanowić musi zatem najpoważniejszą przeszkodę oddolnie kształtującej się orientacji proeksportowej przedsiębiorstw.

Dla przeciwdziałania wykorzystywaniu przez przedsiębiorstwa (a zwłaszcza ich branżowe zrzeszenia i organizacje handlowe) pozycji monopolistycznej, „centrum" powinno dążyć do zwiększenia siły konkurencji wewnętrznej. Aby ją zapewnić, nie wystarczy jednak konkurowanie samych przedsiębiorstw krajowych. Niezbędny jest także bardziej swobodny dostęp firm zagranicznych do rynku krajowego. Dotyczy to również, a w przyszłości nawet zwłaszcza, firm socjalistycznych.

Tego zadania nie może jednakże rozwiązać skutecznie żadna administracja gospodarcza kraju, jeśli nie znajdzie sposobu na przyciągnięcie alternatywnych dostawców zagranicznych, gotowych do zaoferowania odpowiednich ilości potrzebnych towarów importowych. Dopuszczenie konkurencji zagranicznej wymagałoby jednocześnie ustanowienia właściwego systemu ochrony rynku wewnętrznego (aby móc zapewnić przemysłowi krajowemu odpowiedni stopień protekcji). Bez racjonalnego systemu ochronnego nie jest możliwa realizacja długofalowych preferencji „centrum" w zakresie proeksportowego przestawienia gospodarki krajowej.

Najważniejszą jednak kwestię stanowi rozstrzygnięcie udziału mechanizmu rynkowego i rozwiązań o charakterze organizacyjno-administracyjnym w procesie długookresowej restrukturyzacji w kierunku proeksportowym. Wiąże się z tym szczególnie trudny i sporny problem stopnia oddziaływania sygnałów rynkowych na decyzje inwestycyjne przedsiębiorstw o zasięgu branżowym i gałęziowym, które warunkują w zasadniczy sposób proeksportowe ukształtowanie struktury gospodarczej kraju.

Zdaniem wielu autorów, na kierunki inwestycji proeksportowych (zarówno scentralizowanych, jak też zdecentralizowanych) w głównym stopniu wpływ powinny wywierać siły rynkowe i towarzysząca im rywalizacja przedsiębiorstw ubiegających się o środki inwestycyjne w Banku Rozwoju Eksportu, bankach komercyjnych lub oddziałach NBP (1). Postuluje się, aby mechanizm konkurencji w tym przypadku zastępowała odpowiednia procedura konkursów, umożliwiająca bankom najbardziej pożądaną selekcję wniosków o kredyty inwestycyjne. Banki akceptowałyby w pierwszej kolejności wnioski o kredyty inwestycyjne tych przedsiębiorstw, które na podstawie oceny finansowej zapewniałyby uzyskanie najwyższej przewidywanej efektywności. Takie stanowisko nasuwa jednak poważne wątpliwości. Zakłada bowiem, że przedsiębiorstwa na ogół będą zapatrywać się optymistycznie na możliwości realizacji własnych planów rozwoju produkcji, wykazując podobną skłonność do ekspansji jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Tymczasem tworzenie nowych mocy produkcyjnych, głównie z zamiarem zwiększenia sprzedaży własnych towarów na rynkach zagranicznych, łączy się z ryzykiem, zwłaszcza w odniesieniu do oceny wielkości popytu zagranicznego na te towary. Ograniczenie tego ryzyka wymagałoby zdobycia odpowiedniej pozycji konkurencyjnej na rynku zagranicznym, z czym wiążą się jednak znacznie poważniejsze nakłady inwestycyjne, aniżeli w przypadku rozbudowy potencjału produkcyjnego zaspokajającego potrzeby wewnętrzne (odpowiednia skala produkcji, nowoczesna technologia, jakość itp.).

Zwolennicy rynkowej regulacji procesów restrukturyzacyjnych musieliby zatem wyjaśnić, jakie motywy skłaniałyby przedsiębiorstwa produkcyjne do podejmowania tego rodzaju ryzyka, zwłaszcza w sytuacji, gdy luka inflacyjna powoduje, że wszystko, co zostanie wytworzone, może być natychmiast sprzedane na rynku krajowym. Powstaje także pytanie, w jakim zakresie ryzyko proeksportowego rozwoju produkcji mogłyby zneutralizować specjalne posunięcia „centrum". Chodzi zwłaszcza o systemy ulg, nagród, a także stosowanie uprzywilejowanych warunków zaciągania kredytów na inwestycje eksportowe. Wobec skali ryzyka alokacyjnego, z jednej strony, i łatwości zbytu wewnętrznego — z drugiej, tylko agresywny system bodźców mógłby wyzwolić skuteczną motywację procesów restrukturyzacyjnych. Maksymalizacja zysku przedsiębiorstwa i udziału w zysku jego pracowników, będąc niewątpliwie podstawowym sposobem pobudzania, może bowiem istotnie zracjonalizować działalność eksportową w ramach istniejącego majątku produkcyjnego. Zysk nie może być jednak równie skutecznym motorem podejmowanych na większą skalę inwestycji eksportowych. W przedsiębiorstwach uspołecznionych nie maksymalizuje się przecież akumulacji, a tym bardziej nie koncentruje się osiągniętego zysku w rękach prywatnych, co w sposób zasadniczy osłabia wolę podejmowania przez dyrekcje i samorządy pracownicze większego ryzyka.

---

(1) Zob.: Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej, „Rzeczpospolita", kwiecień 1987 r.

*

Zastosowanie przez „centrum" instrumentów regulacyjnych typu rynkowego może stanowić tylko fragment systemu pobudzania eksportu w ramach istniejącego potencjału wytwórczego. W celu skłonienia zarządów i kolektywów pracowniczych przedsiębiorstw do podjęcia prób kreowania procesów restrukturyzacyjnych na długą metę zachodzi potrzeba odrębnego rozwiązania mechanizmu alokacji inwestycji związanych z handlem zagranicznym.

Istotę rozwiązania problemu alokacji inwestycji o charakterze eksportowym najogólniej można by sprowadzić do odpowiedniego rozłożenia ryzyka alokacyjnego między „centrum" gospodarcze a przedsiębiorstwa przemysłowe. Oznaczałoby to, że chociaż alokacja inwestycji eksportowych rozwiązywana byłaby według motywacji opartej na maksymalizacji zysku przedsiębiorstw oraz udziału załogi w zysku, jednocześnie wymagałaby popierania przez „centrum" preferowanych gałęzi i branż proeksportowych. W tym wypadku konieczne jest stworzenie specjalnego mechanizmu alokacyjnego uruchamiającego, niezależnie od angażowanych środków własnych przedsiębiorstw, przede wszystkim odpowiednie fundusze państwowe(2). Polegałoby to na tym, że przedsiębiorstwa zainteresowane restrukturyzacją produkcji otrzymywałyby niezbędne dotacje i nisko oprocentowane (a nawet bezzwrotne) kredyty na inwestycje proeksportowe w zależności od bankowej oceny zdolności przedsiębiorstwa do ich spłaty, w rezultacie przyszłej eksploatacji wznoszonych obiektów produkcyjnych.

Naturalnie, banki nie zostałyby zwolnione z obowiązku sprawdzania wiarygodności sporządzanych przez przedsiębiorstwo przewidywań i szacunków w zakresie przyszłej efektywności inwestycji, a w szczególności rzetelności wykonanego rachunku nakładów inwestycyjnych. Jednakże przyznawanie subwencji budżetowych i kredytów rządowych, następowałoby głównie z mocy decyzji administracyjnych na podstawie gwarancji finansowych banku centralnego działającego (z upoważnienia rządu) według krajowego programu subwencjonowania branż i gałęzi preferowanych.

Poprawność decyzji alokacyjnych zależałaby od właściwego doboru przez „centrum" przedsiębiorstwa preferowanych dziedzin eksportowych korzystających z subsydiów państwowych. W tym celu potrzebne byłoby bezpośrednie współdziałanie „centrum" i przedsiębiorstw w zakresie działalności traktatowej i handlowo-negocjacyjnej umożliwiającej proporcjonalne rozłożenie ryzyka alokacyjnego na partnerów zagranicznych. Możliwości takie mógłby stwarzać nowy sposób zawierania wieloletnich porozumień produkcyjno-handlowych z zainteresowanymi kontrahentami zagranicznymi.

Ze względu na skalę podejmowanych przedsięwzięć inwestycyjnych specjalny mechanizm alokacyjny powinien być poddany kontroli władz centralnych. Polegałoby to przede wszystkim na respektowaniu zasady, że niezbędnym warunkiem (choć nie zawsze wystarczającym) uzyskania w trybie administracyjnym zgody na budowę obiektów inwestycyjnych, finansowanych z dotacji i kredytów rządowych, byłoby przedstawienie wieloletnich porozumień handlowo-produkcyjnych z kontrahentami zagranicznymi na dostawy określonej produkcji objętej rządowym programem subsydiowania. Porozumienia takie mogłyby gwarantować pewien minimalny udział eksportu w całej produkcji uzyskanej na drodze budżetowego kredytowania inwestycji eksportowej przedsiębiorstwa danej branży z uwzględnieniem podziału na obszary płatnicze. Zastosowanie administracyjnej kontroli stanowiłoby dodatkowe ubezpieczenie centralnych władz i przedsiębiorstw przed skutkami nadmiernego ryzyka związanego z realizacją większych programów eksportowych mających doprowadzić do znacznych przeobrażeń strukturalnych przemysłu.

---

(2) Podobną tezę w odniesieniu do problemu alokacji inwestycji związanych z głębszą restrukturyzacją gospodarki, od kilku lat formułuje i uzasadnia A. Karpiński. Zob. A. Karpiński: O głębszą restrukturyzację gospodarki, „Nowe Drogi", nr 1, 1987 r.

Istotne zmniejszenie ryzyka produkcyjnego i handlowego, spoczywającego bezpośrednio na przedsiębiorstwach w początkowej fazie eksploatacji, można by natomiast osiągnąć za pomocą silnego subwencjonowania całej bieżącej produkcji specjalizacyjnej przedsiębiorstw eksportowych (łącznie z produkcją na potrzeby kraju). Konieczne byłoby oczywiście jego zharmonizowanie z efektywnie działającymi parametrycznymi środkami ochronnymi. Jednakże wraz z osiągnięciem większej dojrzałości produkcyjnej i umacnianiem pozycji konkurencyjnej przedsiębiorstw krajowych na rynku światowym, zakres subwencjonowania produkcji ulegałby ograniczaniu.

O kierunkach subwencjonowania inwestycji poszczególnych gałęzi i branż produkcyjnych nie mogłyby jednak decydować tylko menedżerskie preferencje i aspiracje „centrum", a tym bardziej partykularne interesy kierownictw oraz samorządów przedsiębiorstw. Warunkiem prawidłowego doboru branż i gałęzi eksportowych korzystających z preferencyjnego subwencjonowania całej produkcji jest rachunek planistyczny — gałęziowy, prowadzony na szczeblu „centrum", jak też wewnątrzbranżowy, prowadzony w miarę możliwości w jak największej ilości przedsiębiorstw danej branży (lub ich zrzeszeń). Zakłada to potrzebę współdziałania „centrum" i przedsiębiorstw już na etapie rozwiązywania zagadnień dotyczących działalności planistycznej (a szczególnie jej form instytucjonalnych, zakresu uprawnień ośrodków prowadzących tę działalność itp.). Takie współdziałanie wymagałoby stosowania rachunku planistycznego według wspólnych dla wszystkich branż i przedsiębiorstw kryteriów i zasad analityczno-kalkulacyjnych i organizacyjnych.

Kształtowanie proeksportowej struktury produkcji i specjalizacji poszczególnych gałęzi i branż, przy aktualnym udziale „centrum", nie ograniczałoby kompetencji planistycznych samodzielnych przedsiębiorstw. Udział w pracach programowych byłby dobrowolny i opierałby się na suwerennych decyzjach i preferencjach ekonomicznych zainteresowanych przedsiębiorstw.

Efektem wspólnej działalności planistycznej „centrum" i przedsiębiorstw byłyby wariantowe hipotezy (strategie rozwojowe) specjalizacji eksportowej, sporządzane w układach gałęziowo-branżowych i produktowo-towarowych. Określałyby one zadania planu perspektywicznego oraz jego fragmentów w NPSG w dziedzinie proeksportowej restrukturyzacji gospodarki narodowej.

Na podstawie zarysowanego wyżej sposobu rozwiązania problemów alokacji inwestycji proeksportowych przy wzrastającej roli mechanizmu ekonomicznego, jako ważnego składnika reformowanego systemu funkcjonowania gospodarki narodowej, można przyjąć następujące założenia: po pierwsze — rozwój proeksportowych dziedzin przemysłu i specjalizacji produkcji nie może być pozostawiony spontanicznej regulacji typu rynkowego (bieżącym impulsem rynku światowego). Jest to bowiem metoda regulowania ex post, które nie daje żadnej możliwości realizowania długookresowych preferencji gospodarki narodowej w decyzjach krótkookresowych samodzielnych przedsiębiorstw.

Po drugie — świadome oddziaływanie na kierunki specjalizacji należy łączyć z nadrzędną rolą działalności planistycznej zarówno „centrum", jak i samych przedsiębiorstw, racjonalne dążenie do nadania procesom restrukturyzacji charakteru planowego. Prowadzi to do utrzymania w mocy postulatu regulowania ex ante ułatwiającego podporządkowanie kierunków inwestycji eksportowych koncepcjom planistycznym i celom długofalowym.

Po trzecie — przedsiębiorstwa wyposażone w niezbędny zasób uprawnień w zakresie podejmowania samodzielnych decyzji nie mogą być bezpośrednio ograniczane w prowadzeniu bieżącej działalności gospodarczej. Podporządkowanie najważniejszych decyzji inwestycyjnych (a w pewnym zakresie także produkcyjnych) zamierzeniu docelowego ukształtowania proeksportowej struktury gospodarki może odbywać się głównie na podstawie ustanowionych przez „centrum" systemów parametrycznych (kursu waluty, cen zaopatrzeniowych i środków ochronnych).

Główną jednak przyczynę, dla której żadna z oddzielnie stosowanych form regulacji nie może być skuteczna, stanowi brak dostatecznej siły motywacyjnej w dziedzinie inwestycji. Maksymalizacja bieżących wypłat (w formie płacy i udziału w zysku) ze zrozumiałych względów musi zniechęcać decydentów indywidualnych i kierownictwa przedsiębiorstw do podejmowania ryzyka tworzenia potencjału produkcyjnego służącego głównie potrzebom eksportowym. Dlatego rozwiązania pobudzania ekspansji eksportowej i restrukturyzacji produkcji wymagają przede wszystkim motywacji długookresowej (obejmującej wynagrodzenie z tytułu ryzyka alokacyjnego) Do uruchomienia takiej motywacji mogłoby przyczynić się stworzenie możliwości przeznaczania części indywidualnych dochodów pracowniczych (pracownicze udziały kapitałowe) na rozbudowę potencjału wytwórczego przedsiębiorstw, co wiązałoby się z dopuszczaniem zatrudnionych pracowników do bezpośredniego wpływu na decyzje alokacyjne. Podstawowy wszakże sposób wzmacniania siły motywacyjnej w sferze inwestycji eksportowych stanowiłoby „neutralizowanie" ryzyka alokacyjnego poprzez objęcie wieloletnim programem subwencji rządowych wybranych dziedzin specjalizacji eksportowej.

Rozwój marksizmu-leninizmu i nauk społecznych

Marksizm a praktyka społeczna

SEWERYN DZIAMSKI

Minęły ponad dwa lata od czasu, kiedy Henryk Bednarski na Krajowej Naradzie Nauk Społecznych analizował rolę tych nauk w budowie socjalizmu i kształtowaniu socjalistycznej świadomości społecznej (1). W tym czasie podjęto wiele działań, które w rezultacie określiły miejsce nauk społecznych w ogólnej strukturze polskiej nauki, wyznaczyły zadania poznawcze oraz zagwarantowały środki finansowe na podjęte badania. Niezależnie jednak od wysiłków organizacyjnych nadal aktualna jest większość wniosków, jakie H. Bednarski formułował w swoim wystąpieniu. Aktualne są także jego krytyczne uwagi kierowane pod adresem zarówno funkcji poznawczej, jak i praktycznej nauk społecznych.

Niewątpliwie doniosłe znaczenie miały w tym czasie uchwały X Zjazdu PZPR, które podsumowały wnioski z przedzjazdowej dyskusji toczącej się w środowiskach naukowych, stworzyły polityczne i ideologiczne warunki do ich udziału w procesie socjalistycznych przeobrażeń. Niemniej jednak na rezultaty poznawcze, a zwłaszcza praktyczne nauk społecznych trzeba będzie jeszcze poczekać

Jedność poznania i ideologii

H Bednarski trafnie zauważył, że obiektywnym celem poznania nauk społecznych jest „twórcze inspirowanie praktyki" ściśle związane z kształtowaniem socjalistycznej świadomości społecznej Jest to możliwe pod warunkiem, że celowi temu podporządkowany zostanie również ich cel subiektywny, jakim jest — mówiąc najogólniej — poznanie prawdy. Czynnikiem zaś umożliwiającym harmonijną realizację obydwu celów nauk społecznych jest niewątpliwie posiadanie odpowiedniej samowiedzy metodologicznej przez środowiska naukowe reprezentujące tę dziedzinę nauki.

---

(1) H. Bednarski Rola nauk społecznych w budowie socjalizmu i kształtowaniu socjalistycznej świadomości. „Nowe Drogi" nr 1, 1985, str. 26—43.

Pod tym zaś względem sytuacja w środowiskach naukowych jest bardzo zróżnicowana, a towarzyszący im zamęt metodologiczny nieprzypadkowo ma swój odpowiednik w zamęcie ideologicznym.

Znaczna też część tych środowisk, które znalazły się pod wpływem niemarksistowskich doktryn filozoficzno-teoretycznych i ideologicznych, wmanewrowana została w tzw. neutralizm metodologiczny i poznawczy. Ma on rzekomo służyć podporządkowaniu celu obiektywnego poznania celowi subiektywnemu, który — jak to zwykle się podkreśla — jest wspólny wszystkim uczonym i gwarantuje „ogólnoświatowe współistnienie akademickie" W istocie rzeczy są to tylko złudzenia, mity, których sens ideologiczny należy w pełni ujawnić.

Nie ulega wątpliwości, że takie podporządkowanie oznacza faktyczną rezygnację z obiektywnego celu przysługującego poznaniu dostarczanemu przez nauki społeczne, który to cel wyznaczony jest w naszych warunkach przez szeroko pojętą socjalistyczną praktykę społeczną. Neutralizm metodologiczno-poznawczy w sposób niejako programowy uchyla się od twórczego inspirowania praktyki socjalistycznej przez nauki społeczne, o czym mówił zresztą H. Bednarski w swoim referacie. A ponieważ w realiach Polski Ludowej jego naukowi zwolennicy nie mają zbytniej okazji stymulowania i rozwijania innej, niesocjalistycznej praktyki społecznej, stąd efekty uprawianej przez nich nauki zaspokajać mogą w zasadzie tylko subiektywne zapotrzebowanie poznawcze. W tej sytuacji nauki społeczne pozbawione swego obiektywnego celu funkcjonują i rozwijają się w oparciu wręcz o zasady hobbistyczne; preferowane są wtedy zainteresowania przyczynkarskie, problemy i zagadnienia leżące na odległych peryferiach rzeczywistych procesów społecznych i ich historycznych mechanizmów. Jest to także jedno z istotnych źródeł karłowacenia nauk społecznych, obniżania ich funkcji poznawczej i roli w kształtowaniu ogólnej kultury umysłowej.

Jedynym sposobem przezwyciężenia marazmu w naukach społecznych jest przywrócenie właściwego miejsca ich obiektywnego celu poznania, jakim jest praktyka społeczna. Nie można tego uczynić przy pomocy jakiegoś dekretu, również żadne poczynania organizacyjne nie są w stanie tego zapewnić. Konieczna jest w tym względzie gruntowna zmiana świadomości filozoficznej i metodologicznej, od której przecież zależy to, co i jak podejmuje się w naukach społecznych, w jaki sposób rozstrzyga się dane problemy i zagadnienia oraz czemu lub komu mają służyć uzyskane efekty poznawcze. Z tej też racji nie podzielałbym optymistycznych opinii H. Bednarskiego dotyczących stanu rozumienia i upowszechnienia w Polsce metodologii marksistowskiej w badaniach nauk społecznych. Jest on na tyle niewystarczający, iż gotów jestem to właśnie uznać za główne źródło wręcz krytycznego poziomo tych nauk, przesądzającego o ich niedowładzie poznawczym i praktycznym.

Broniąc tego surowego osądu zwrócę jedynie uwagę na to, iż w ujęciu marksistowskim funkcja poznawcza tych nauk jest ściśle związana z ich funkcją ideologiczną, jednakże pojętą nie w tym, dość zresztą rozpowszechnionym i w istocie rzeczy zwulgaryzowanym, sensie, który z reguły przesądza o wręcz demonstracyjnym ich charakterze. Polega on — mówiąc wprost — na doraźnym usprawiedliwianiu zasad ideologicznych realizowanej polityki gospodarczej i społecznej danej grupy, która ją prowadzi w imieniu faktycznym lub pozornym jakiejś klasy względnie warstwy społecznej. To właśnie zwulgaryzowanie funkcji ideologicznej zaprzepaszcza jej rolę naukotwórczą w samowiedzy metodologicznej uczonych, a tym samym ogranicza ogólny walor poznawczy i praktyczny nauki.

Ujmując tę kwestię nieco szerzej należałoby powtórzyć za W. I. Leninem, że funkcja ideologiczna w naukach społecznych sprowadza się przede wszystkim do respektowania w nich społecznego punktu widzenia określonej klasy, co utożsamiał on z tzw. partyjnością nauki. Oznacza to, iż winno się w nich uwzględniać nadrzędne wartości społeczne danej klasy, pojęte jako zespół norm i dyrektyw metodologicznych, wyznaczających nie tylko zasadnicze cele poznawcze, ale także akceptowane sposoby postępowania badawczego. Tego wymaga realizacja obiektywnego celu poznania.

Nie ulega też wątpliwości to, że wartości nadrzędne klasy, jeżeli mają pełnić naukotwórczą rolę, a więc zapewnić rozwój i postęp nauki, muszą być same teoretycznie rozpoznane. Takiego rozpoznania dostarcza w ramach marksizmu-leninizmu teoria materializmu historycznego. W myśl zaś założeń filozoficzno-ideologicznych materializmu historycznego, owe wartości nadrzędne dotyczą takich społecznych stanów rzeczy, które związane są z historycznym procesem kształtowania się społeczeństwa bezklasowego. Łatwo również zauważyć, że tak pojęty punkt widzenia składa się na materialną, a więc treściową, zawartość najogólniej pojętej funkcji ideologicznej marksistowskich nauk społecznych. Z przyczyn zarówno historycznych, jak i ze względu na miejsce zajmowane we współczesnej klasowej strukturze społecznej — może to być punkt widzenia tylko klasy robotniczej. Winien on zatem wyznaczać ostateczne cele poznawcze nauk społecznych oraz decydować o sposobach rozstrzygania analizowanej przez nie problematyki społecznej.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż scharakteryzowany wyżej obiektywny cel poznania w naukach społecznych musi być zawsze realizowany w sposób pośredni, a więc winny one uwzględniać te nadrzędne wartości społeczne, które są określane historycznym etapem rozwoju praktyki społecznej. Wydaje mi się, że właśnie tę kwestię miał na względzie H. Bednarski, kiedy proponował skupienie wysiłków współczesnych badaczy marksistowskich reprezentujących nauki społeczne na rozpoznawaniu sił napędowych oraz tzw. barier i zagrożeń „rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w okresie przechodzenia od budowy podstaw socjalizmu do tworzenia rzeczywistego socjalizmu w Polsce" (2). Jest to niewątpliwie problematyka węzłowa zarówno pod względem gospodarczym, jak i społeczno-politycznym oraz kulturalnym dla tego etapu przeobrażeń socjalistycznych, na jakim aktualnie znajduje się w naszym kraju szeroko pojęta socjalistyczna praktyka społeczna. Jednakże dla efektywnej poznawczo i praktycznie realizacji takiego zadania konieczne jest w pierwszym rzędzie ukształtowanie odpowiedniej samowiedzy metodologicznej środowisk naukowych nauk społecznych. Winna ona być zbieżna z ich zasadniczą funkcją ideologiczną ponieważ konstytuujące ją nadrzędne wartości społeczne mają decydujące znaczenie dla określenia się takiego zespołu norm i dyrektyw metodologicznych, które mogą faktycznie gwarantować twórcze inspirowanie praktyki socjalistycznej.

---

(2) Tamże, str. 37.

Postulując skupienie wysiłków zmierzających do ukształtowania marksistowskiej samowiedzy metodologicznej środowisk naukowych nauk społecznych chodzi mi przede wszystkim o świadomą relatywizację ich obiektywnego celu poznania względem tych nadrzędnych wartości społecznych. które są ściśle związane z procesem urzeczywistniania społeczeństwa bezklasowego. Łatwo zauważyć, że jest to postulat czysto ideologiczny i dotyczy on ideologicznego powiązania zadań poznawczych nauk społecznych z interesami i dążeniami tego rodzaju klasy społecznej, której ostatecznym celem pozostaje realizacja ideologicznego modelu ustroju bezklasowego. Jest to więc postulat zmierzający do upowszechniania, a przede wszystkim respektowania w naukach społecznych klasowego punktu widzenia i w tym sensie określenia ich partyjnego charakteru.

Postulatowi temu można postawić zarzut swoistego ahistoryzmu. Zwolennicy takiego zarzutu mogą wskazywać, iż po czterdziestu latach budownictwa socjalistycznego w Polsce owe nadrzędne wartości klasy robotniczej stały się również głównymi celami dążeń — jeżeli nie w całości, to w przeważającej większości — także innych wielkich grup i warstw społecznych, że, innymi słowy — partyjno-klasowy punkt widzenia w znacznym stopniu już się uspołecznił, jeżeli nie wręcz unarodowił. Nie ma zatem potrzeby formułowania ortodoksyjnych postulatów, wtórnego niejako wprowadzania zdecydowanych podziałów klasowych preferujących — wobec zaistniałej już historycznie sytuacji — klasowo partykularnych interesów społecznych i politycznych.

Nie negując procesu szczególnego rodzaju uspołecznienia czy wręcz unarodowienia się zasadniczych interesów i dążeń klasy robotniczej faktem jest jednak nadal to, iż są one i pozostają interesami i dążeniami klasowymi. Przez to, że społeczne wartości nadrzędne klasy robotniczej bądź, mówiąc bardziej ogólnie — ideologii socjalistycznej stały się własnością świadomości innych wielkich grup i warstw społecznych, nie przestały one być przecież w żadnym stopniu mniej klasowymi. I tę prawdę należy upowszechniać, wprowadzić do świadomości metodologicznej środowisk naukowych oraz wyraźnie jej podporządkować obiektywny cel poznania w naukach społecznych, jeżeli mają one stanowić istotny czynnik współtworzący i rozwijający socjalistyczną praktykę.

Upiory zdrowego rozsądku

Z tych też racji za podstawowe zadanie uczonych związanych ideologicznie i filozoficznie z marksizmem należałoby uznać stałe kształtowanie, utrwalanie i upowszechnianie zespołu norm oraz dyrektyw metodologicznych teorii materializmu historycznego. Twórcze inspirowanie praktyki socjalistycznej przez nauki społeczne zakłada, że podmiotem tej praktyki jest świadoma swych interesów i dążeń klasa robotnicza. Ta właśnie okoliczność decyduje o konieczności teoretycznej krytyki panującego zamętu zarówno ideologicznego, charakteryzującego świadomość społeczno-polityczną klasy robotniczej, jak również środowisk naukowych nauk społecznych. Podjęte więc w tym kierunku działania winny zatem przebiegać w dwóch jednocześnie płaszczyznach. Jedną z nich muszą wyznaczać środowiska uczonych, wśród których funkcjonują różne orientację filozoficzno-metodologiczne, niekiedy wyraźnie opozycyjne wobec ideologii marksistowsko-leninowskiej, drugą natomiast — istniejące w Polsce klasy i warstwy społeczne, a przede wszystkim klasa robotnicza, której świadomość ideologiczno-polityczna reprezentuje często całą gamę najprzeróżniejszych koncepcji i doktryn. Efektem tego rodzaju teoretycznej krytyki winno być po pierwsze — wniesienie do mas społecznych, zwłaszcza zaś do klasy robotniczej, świadomości jej rzeczywistych interesów i dążeń oraz po drugie — ukształtowanie takiej samowiedzy metodologicznej środowisk naukowych nauk społecznych, która respektowałaby ideologiczną orientację proletariatu i zapewniała wiedzy społecznej charakter naukotwórczy.

Obydwie płaszczyzny krytyki teoretycznej są tak samo ważne, aczkolwiek priorytet winny mieć działania zmierzające w rezultacie do kształtowania względnie jednolitej samowiedzy dotyczącej nadrzędnych wartości społecznych socjalistycznej praktyki. Innymi słowy — warunkiem koniecznym budownictwa socjalistycznego w Polsce jest ukształtowanie takiej świadomości ideologiczno-politycznej, w której priorytet miałyby nadrzędne wartości klasy dążącej do urzeczywistnienia społeczeństwa bezklasowego. Model takiego właśnie ustroju społecznego jest integralnym składnikiem teorii materializmu historycznego. Konieczne jest zatem uczynienie z tej teorii podstawy ideologiczno-politycznej świadomości tych klas i warstw społecznych, w których obiektywnym interesie leży realizacja modelu ustroju bezklasowego.

Istotną barierę w kształtowaniu tego rodzaju świadomości społecznej, mającej swój teoretyczny wyraz w materializmie historycznym, stanowi upowszechniający się w ostatnich latach w naszym społeczeństwie kult zdrowego rozsądku. Z dużym powodzeniem rywalizuje on z tradycyjno-romantycznymi postawami społecznymi i politycznymi, co najczęściej objawia się w postaci tzw. zapobiegliwości życiowej. Zdrowy rozsądek jest też często głównym źródłem wielu nowych utopii, które samowiedzę społeczną sprowadzają jedynie do tego, co jest dane w potocznym doświadczeniu. W latach 1980—1981 tym właśnie potocznym przeświadczeniom różni ideologiczni manipulatorzy usiłowali przypisać zasadniczy walor poznawczy, a niekiedy także podnieść do rangi jedynej słusznej wiedzy politycznej.

Zdroworozsądkowe utopie mają zawsze silne wsparcie w wąsko pojętym pragmatyzmie, w działaniach doraźnie interesownych. Stąd też wywodzi się wiara w przemożną wartość zdrowego rozsądku, w jego skuteczność i życiową praktyczność. Pozytywnie oceniane skutki jakiegoś doraźnego działania praktycznego waloryzują bezpośrednio doświadczane zależności w taki sposób, że są one uznawane za obowiązujące reguły i prawidłowości. Zdroworozsądkowa wiedza nie uwzględnia jednak warunków, w jakich owe zależności działań praktycznych występują, a towarzysząca skutkom danej czynności pozytywna waloryzacja wytwarza do tego stopnia silne bariery emocjonalne, że uniemożliwiają one jakąkolwiek zmianę raz zaakceptowanych poglądów.

Łatwo zauważyć, iż zdroworozsądkowa orientacja człowieka w świecie oparta jest na płaskim empiryzmie. Preferuje on w poznaniu tylko to, co znajduje się na powierzchni zjawisk, zdarzeń i procesów. Płaskiemu empiryzmowi obce jest ich ujęcie teoretyczne. umożliwiające w drodze teoretycznej, a więc abstrakcyjnej, dotarcie do istoty zjawisk i ich związków przyczynowo-skutkowych.

Zwolennik zdrowego rozsądku odwołuje się więc do wizji świata o iście „żabiej" perspektywie. Nie jest on w stanie zrozumieć ogólnych prawidłowości praktyki społecznej Nie są mu również dostępne historyczne tendencje rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego. Jego wizja świata nie wyrasta poza codzienne potrzeby i sposoby ich doraźnego zaspokajania. Zachowaniem ludzi, którzy ufają tylko zdrowemu rozsądkowi, można bardzo łatwo manipulować, oddziałując bezpośrednio na ich doraźne zapotrzebowanie.

Nie jest także trudno przewidzieć, jakie są ostateczne skutki działań opartych na takiej orientacji człowieka w świecie. Historia poucza, że są one z reguły bardzo tragiczne. Dzieje się tak dlatego, że zdroworozsądkowa wiedza nie uwzględnia możliwości zmiany obiektywnych warunków procesu społecznego. co zwykle przesądza o całkowitej nieprzydatności i niewydolności praktycznie przyjętych i zaakceptowanych schematów działań.

Objawy takiej właśnie orientacji świadomościowej odnaleźć można w praktyce politycznej, a zwłaszcza gospodarczej, lat siedemdziesiątych w Polsce. Ówczesne grupy decyzyjne, żądne doraźnego sukcesu, podejmowały działania nie troszcząc się o ich dalekosiężne skutki. Chętnie więc zaciągano kredyty i szafowano społecznym groszem kierując się prostacką wręcz kalkulacją usprawiedliwioną tylko zdroworozsądkową wiedzą. Popularne porzekadło „jakoś to będzie" — uznać trzeba za najbardziej znamienne zdroworozsądkowe wyznanie wiary.

Orientacji zdroworozsądkowej w świecie towarzyszy zwykle styl życia właściwy średnim warstwom mieszczańsko-burżuazyjnym. Są one głównym nosicielem tych wszystkich cech, które odpowiadają tzw. kramikarstwu W myśl tego stylu życia ujmuje się wszelkie sprawy z pozycji doraźnego bilansu zysków i strat własnego kramiku. Jego pomyślność lub niepowodzenia wyznaczają zwykle cały system wartości społeczno-politycznych O zachowanie tego własnego kramiku toczy się walka, wokół której skupiają się wszystkie siły. Kto temu sprzyja, ten zasługuje na poklask. jest oceniany pozytywnie, należy do grona przyjaciół i godny jest zaufania. Natomiast ten, kto ogranicza efektywne funkcjonowanie kramiku. kto mu zagraża — zaliczany jest z reguły do wrogów ludu.

Wpływy kramikarskiego stylu życia są dość rozległe. Sprzyja temu sytuacja gospodarczego niedosytu. Odnaleźć je też można w postawach społecznych niektórych środowisk intelektualnych, wśród warstw urzędniczych i grup decyzyjnych. Kramikarska świadomość leży niekiedy u podstaw walki o najdrobniejszy chociażby zakres władzy, o którą jakże często skrzętnie zabiegają zwłaszcza ci, którzy najgłośniej opowiadają się za ludowładztwem i tzw. prawdziwą demokracją. Nie ulega również wątpliwości to, że kramikarska świadomość społeczna jest najbardziej sprzedajna. kupiecka — bowiem jest ona szczególną postacią towaru i można ją kupić za byle ochłap, jeżeli tylko w jakiś sposób zbilansuje to własny kramik.

Zdroworozsądkowa i zarazem kramikarska orientacja życiowa jest także szczególną przesłanką ideologicznego dogmatyzmu. Jest faktem bezspornym to, iż nigdy w dziejach naszego kraju nie mieliśmy tylu ideologicznych uzdrowicieli, ilu ich jest obecnie! Niekiedy twierdzi się, że jest to wyrazem żywotności romantycznej tradycji w naszym społeczeństwie. Nie sądzę, aczkolwiek ideologiczne uzdrowicielstwo ma zawsze za punkt wyjścia mniej lub bardziej spójny system wartości i z tej perspektywy ujmuje oraz konstytuuje sobie obraz rzeczywistości i wizję jej przyszłości. Współczesną jego pożywką nie są jednak ideały romantyzmu, lecz wspomniany kult zdrowego rozsądku.

Wiedza zdroworozsądkowa ze swej natury jest oporna na krytykę teoretyczną, w myśl założenia, że wszelkie abstrakcje mają praktycznie nieinstrumentalny charakter. Z uwagi na to, raz przyjęty i zaakceptowany system wartości przybiera w zdroworozsądkowej wiedzy postać dogmatu, którego respektowanie ma gwarantować efektywne działania. Uruchamia to cały bagaż najprzeróżniejszych emocji. W praktyce życia codziennego taki właśnie dogmatyczny ideolog zdrowego rozsądku kieruje się upiorami zrodzonymi z emocji. Uniemożliwia to wszelki dialog, normalną wymianę myśli i stwarza bariery wręcz nie do pokonania dla wzajemnego się porozumienia.

Gdzie tkwią przyczyny?

Żywotność oraz znaczna powszechność świadomości społecznej o wyraźnie zdroworozsądkowym i dogmatyczno-ideologicznym charakterze ma rozmaite przyczyny. Utrudniają one i opóźniają proces kształtowania się świadomości, jaką poszczególne klasy i warstwy społeczne winny mieć z uwagi na swoją faktyczną, a nie pozorną pozycję w panującej strukturze klasowej. Konieczna jest więc ich diagnoza, gdyż są one źródłem takiego stanu rzeczy, który można określić jako swoiście polską chorobę, wyrażającą się niekiedy w tzw. osobliwościach psychiki narodowej.

Henryk Bednarski w swoim referacie wskazywał, że jedną z jej współczesnych przyczyn jest „prymitywizacja” uprawianego w Polsce marksizmu. Jest to niewątpliwie uwaga trafna. Prymitywizacji tej podlegał marksizm na dwóch jednocześnie płaszczyznach. Jedną z nich stanowiły ahistoryczne dociekania antropologiczne, czy tzw. filozofii człowieka, co całkowicie zmieniło przedmiot zainteresowań marksizmu: z doniosłych problemów materialnej praktyki społecznej i jej historycznych mechanizmów przerzuciło zainteresowania na zagadnienia jednostkowe, na biologiczno-psychologiczne właściwości ludzkiego życia, problemy aksjologicznego sensu dziejów i jednostkowej egzystencji ludzkiej. W istocie rzeczy zainteresowania te zostały narzucone marksizmowi z zewnątrz i wmanewrowały one marksizm-leninizm w problematykę modnych liberalno-burżuazyjnych doktryn, kamuflujących podstawowe antagonizmy społeczne tkwiące u podstaw współczesnych walk klasowych.

Drugą płaszczyznę tej prymitywizacji marksizmu wyznaczał stosunek praktyki politycznej partii do marksizmu. Pomimo programowej deklaracji o ścisłym związku jej ideologii z marksizmem, niejednokrotnie pozostawał on tylko odświętnym jej ozdobnikiem. Nie bez znaczenia był w tym wypadku swoisty rozdział, jaki zwłaszcza po 1948 r. się uwidocznił, a który dotyczył wyraźnego, wręcz funkcjonalnego w sensie administracyjno-biurokratycznym, oddzielania praktyki politycznej od ideologiczno-teoretycznej Tę ostatnią funkcję marksizmu rozwijały i upowszechniały wąskie grupy zawodowych filozofów i reprezentantów nauk społecznych, zaś ich produkcja teoretyczna coraz mniej interesowała wyspecjalizowanych działaczy i biurokratów politycznych Błędy w polityce kadrowej, której efektem było częste wynoszenie ludzi na wyżyny hierarchii politycznej bez koniecznych kwalifikacji intelektualnych, a niekiedy także społecznych i moralnych. powodowały, że produkcja wąskiej grupy ideologów i teoretyków marksizmu była dla nich coraz częściej nieczytelna i niezrozumiała. W rezultacie doprowadziło to do ukształtowania się jawnych niemal postaw antyinteligenckich w partii (mimo oficjalnie głoszonych deklaracji o ścisłej więzi jej ideologii z nauką). Pokłosie tych postaw daje o sobie znać także w czasach obecnych, szczególnie na tzw. średnim poziomie organizacji życia społecznego. Polityka kadrowa wynosząca na wyżyny ról i funkcji społecznych dyspozycyjne miernoty nie tylko intelektualne, ale w wielu wypadkach również pod względem zawodowym — zdyskredytowała dorobek ideologiczny i teoretyczny marksizmu i stała się jedną z przyczyn zmiany zainteresowań przedmiotowych marksistowskich filozofów, socjologów oraz przedstawicieli nauk pokrewnych. Kiedy więc bije się w cudzą pierś, to warto także niekiedy pamiętać o własnej.

Postawy antyintelektualne w partii miały także swoje źródło w kultywowanym w jej szeregach zdrowym rozsądku wyniesionych ponad swoje kwalifikacje intelektualne i zawodowe grup decyzyjnych. Polskie zdroworozsądkowanie, w przeciwieństwie do innych społeczeństw, nie miało też historycznej możliwości falsyfikacji. Uniemożliwiały ją przede wszystkim opóźnienia w rozwoju kapitalizmu, którego wolnokonkurencyjny mechanizm eliminował efektywne działania oparte na krótkowzroczności. Po drugiej wojnie światowej bardzo szybki awans społeczny mas pracujących również nie sprzyjał praktycznej falsyfikacji potocznych przeświadczeń, w których znajdowały wyraz utopijne idee społeczne wywodzące się z socjalizmu agrarnego. Opóźnienia w przeobrażeniach świadomości społecznej towarzyszyły także nowemu pokoleniu, które rosło i rozwijało się wolne od obciążeń starej klasowej struktury społecznej. Dojrzewało ono jednak w atmosferze dominacji zdroworozsądkowej polityki socjalistycznej, wąskiego pragmatyzmu i woluntaryzmu, ogólnego chciejstwa i hurraoptymizmu, co przy niewielkim podmuchu historii rozdęło się i w rezultacie pękło jak przysłowiowa bańka mydlana. Pozostały po nich z reguły tylko emocje, nieziszczone nadzieje, rozbudzone ambicje i nie zaspokojone apetyty.

Nie ulega również wątpliwości, że zdroworozsądkowy dogmatyzm ideologiczny w swym społecznym wymiarze pozostaje w prawdziwej symbiozie z cechami polskiego katolicyzmu. Stąd też bierze się ta zadziwiająca wręcz łatwość, z jaką byli dogmatycy marksistowscy przechodzą niekiedy na dogmatyzm właściwy katolicyzmowi. Tego rodzaju metamorfozy mają w Polsce bogatą historię, głęboko osadzoną w tradycji, której współcześnie sprzyjają panujące warunki materialnej i politycznej nieokreśloności. Chętnie z tej nieokreśloności korzysta antysocjalistyczna opozycja, która łowi każdą nadarzającą się okazję, aby teorię i ideologię marksistowską przekazać do lamusa historii.

Pomijając historyczną egzemplifikację nieokreśloności ideologicznej praktyki politycznej, co niekiedy występuje pod postacią przysłowiowej polskiej niekonsekwencji, zwrócić trzeba uwagę, że pomimo ostrego i bolesnego przebiegu procesu przeobrażeń socjalistycznych — nie istniała nigdy w Polsce porządna dyktatura proletariacka. Ocena tego faktu z perspektywy historycznej może być różna. Niemniej jednak zaciążyło to na jawnie klasowym, proletariackim charakterze polityki. Przy szybkim awansie społecznym klas i warstw oraz przy uwzględnieniu znacznego chłopskiego rodowodu współczesnego polskiego proletariatu — sprzyjało to procesowi jego ideologicznego zdeklasowania się. To właśnie część klasy robotniczej dziś jest najbardziej podatna na penetrację mieszczańsko-burżuazyjnej świadomości społecznej. Do tych warstw klasy robotniczej najłatwiej też trafiają wrogie socjalizmowi ideologie i doktryny polityczne.

Procesowi ideologicznego samookreślania się mas pracujących nie sprzyjało też bardzo szybkie i obejmujące liczne dziedziny życia poszerzanie i przejmowanie przez państwo obywatelskiej odpowiedzialności. Nie ulega wątpliwości, że państwo musi być odpowiedzialne za swych obywateli, ale nie może ono ich zwalniać z odpowiedzialności za państwo oraz ich własny egzystencjalny los. Efekty takiej polityki ujawniły się zwłaszcza po wydarzeniach sierpniowych 1980 r., kiedy to racje bytu państwowego, do których usiłowano się odwoływać, przestały spełniać jakąkolwiek rolę w postawach społecznych licznych warstw.

Aby nie być źle zrozumianym, chciałbym podkreślić, że nie chodzi mi tutaj o tzw. nadopiekuństwo socjalistycznego państwa. Zarzuty tego rodzaju, jeżeli w ogóle są formułowane, są po prostu fałszywe zarówno ze względów czysto ideologicznych, jak i z uwagi na praktykę społeczno-polityczną. Idzie mi raczej o wypaczone rozumienie socjalizmu w ogóle, a nie o stałe poszerzanie funkcji socjalnej państwa, która w naszych polskich warunkach ma także swoje osobliwości, jednakże ogólnie jest raczej więcej niż skromna.

Otóż to wypaczone rozumienie socjalizmu wiąże się ściśle z ograniczonym respektowaniem egalitaryzmu i sprawiedliwości społecznej, kategorii odwołujących się do pracy jako jedynego miernika wielkości uzyskiwanych środków szeroko pojętej konsumpcji Są one w wielu wypadkach — pomijając już własność prywatną środków produkcji oraz usług — zdobywane z różnych innych względów niż wielkość wydatkowanej na rzecz społeczeństwa pracy. Sytuację tę skomplikowały obecne obciążenia płatnicze państwa, które zmuszają niejako do dodatkowego honorowania tych warstw bezpośrednich producentów, których wytwórczość zapewnia obsługę zaciągniętych pożyczek. Wpływa to na różnicowanie pracy z innych względów niż jej produkcyjna wielkość i konsumpcyjna użyteczność, a co za tym idzie — różnicuje i dzieli klasę bezpośrednich producentów na mniej i bardziej uprzywilejowane warstwy społeczne. Nie sprzyja to kształtowaniu poczucia socjalistycznej sprawiedliwości i powoduje wzrost sprzeczności społecznych nie tylko w ogólnej strukturze klasowej, ale również wewnątrz poszczególnych warstw klasy robotniczej. Są to obiektywne trudności, które w sposób istotny warunkują opóźnienia w procesie kształtowania się jednolitej ideologicznie samowiedzy klasowej. W świadomości nielicznych wprawdzie warstw społecznych egalitaryzm stał się po prostu instytucjonalnym tylko wyznaniem wiary, a nie sprawą ich osobistej praktyki.

Nie bez znaczenia są w tym procesie tzw. osobliwości polskiej drogi do socjalizmu. Składa się na nią nie tylko fakt trójsektorowej gospodarki, ale również szczególna trwałość form własności ogólnospołecznej. O. Lange pisał, że panujący typ własności i jej formy stanowią zawsze szczególną zasadę organizacji społecznej Otóż forma, jaka przez wiele lat towarzyszyła typowi własności ogólnospołecznej w Polsce preferowała w tej organizacji przede wszystkim rolę instytucji, a pomniejszała bezpośrednich producentów. Doprowadziło to do szczególnego rodzaju reifikacji własności ogólnospołecznej, co właściwie można określić jako nową formę jej wyalienowania Własność ogólnospołeczna stała się czymś zewnętrznym, wobec czego bezpośredni producent czuje się zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności W rezultacie takiego odpodmiotowienia własności ogólnospołecznej, przy jednoczesnym funkcjonowaniu prywatnej własności środków produkcji i usług, ograniczona została również klasowa ideologiczna waloryzacja praktyki produkcyjnej, a tym samym poważnie podważona zasada współokreślania świadomości przez cechy przysługujące socjalistycznemu bytowi społecznemu.

Istotną także rolę w skomplikowanym procesie kształtowania się socjalistycznej świadomości społecznej pełnią sprzeczności charakterystyczne dla okresu przejścia od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego. Po uspołecznieniu podstawowych środków produkcji, a więc w momencie ukształtowania się ekonomicznych podstaw ustroju socjalistycznego, stosunki produkcji stanowią wewnętrzny element procesu produkcji, w przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego, w którym są one jego elementem zewnętrznym. Jest to także ściśle związane ze zmianą zasadniczego celu produkcji; w ustroju socjalistycznym podporządkowana jest ona zaspokajaniu potrzeb społecznych, natomiast w kapitalistycznym — jest nim przede wszystkim zysk, pomnażanie kapitału. Pomimo tej jakościowej zmiany w okresie przeobrażeń socjalistycznych nadal jeszcze funkcjonują w życiu gospodarczym znaczne pozostałości po ustroju kapitalistycznym. Zasadnicza sprzeczność, jaka w tym czasie w ustroju socjalistycznym występuje, dotyczy głównie z jednej strony socjalistycznych stosunków produkcji, z drugiej — niesocjalistycznej formy konsumpcji, która nadal podlega wszystkim niemal prawidłowościom kapitalistycznej gospodarki towarowej. Wielkość i jakość konsumpcji zależą nie tyle od produkcji, ile właśnie od posiadanych środków gwarantujących cyrkulację towarów. To współwystępowanie dwóch jakościowo różnych zasad: bezpośrednio związanej z socjalistycznym charakterem stosunków produkcji i towarowo-kapitalistycznym konsumpcji — zaliczyć należy do poważnych przyczyn utrudniających proces kształtowania się socjalistycznej świadomości społecznej.

Te i inne osobliwości przeobrażeń socjalistycznych w Polsce znajdują niewątpliwie swój wyraz także w ideologicznych i politycznych postawach pewnej grupy członków partii. Zarówno zróżnicowanie ideologiczne społeczeństwa, jak i fakt, że jest to partia rządząca, decydują, iż do jej szeregów przenikają rozmaite jednostki koniunkturalne Są to z reguły ludzie o rozbudzonych ambicjach, żądni wyróżnienia się w panującym układzie ról i funkcji społecznych. Ważnym motywem ich kariery jest także dążenie do zapewnienia sobie materialnego i kulturowego komfortu. Ich zwykle wyróżniającą cechą jest tzw. dyspozycyjność, która szczególnie bywa demonstrowana w okresach względnej stabilizacji panujących stosunków społecznych i politycznych. W czasach jednak częściowej chociażby ich destabilizacji partyjna dyspozycyjność tego rodzaju jednostek rozpływa się w mgławicy oficjalnych zadań zawodowych i obowiązków służbowych niczym przysłowiowa kamfora. Dzieje się tak na skutek tego, iż ich członkostwo partyjne uwarunkowane jest przede wszystkim tym, że jest to partia rządząca, gwarantująca w jakiś sposób urzeczywistnianie żywionych przez nich aspiracji społecznych.

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż każda partia rządząca w jakimś stopniu narażona jest na przynależność do niej jednostek koniunkturalnych. Pod tym względem nasza partia zapewne nie stanowi jakiegoś wyjątku. Rzecz jednak w tym, jaką rolę one pełnią w życiu partii, a zwłaszcza w jej społeczno-ideologicznej i politycznej funkcji związanej z realizacją perspektywicznych celów socjalizmu. Z tych też względów problem ten, jak sądzę, zwłaszcza w partii leninowskiego typu winien być z uwagą śledzony i w sposób rozumny rozstrzygany.

Koniunkturalna przynależność partyjna idzie z reguły w parze z ambicjami, które w swej realizacji nie mają zbytniej szansy wykroczenia poza tzw. średni poziom organizacji życia społeczno-gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Przy względnej stabilizacji stosunków społeczno-politycznych nie jest ona na tym poziomie organizacji społecznej specjalnie narażona na swoje ideologiczne obnażanie. Jednakże ten średni poziom ról i funkcji bezpośrednio wiązany jest z szeroko pojętą praktyką społeczną, z codziennym życiem obywateli. Znaczenie więc koniunkturalistów partyjnych w kształtowaniu rzeczywistych socjalistycznych stosunków oraz odpowiadającej im socjalistycznej świadomości społecznej jest wprost proporcjonalne do miejsca, jakie zajmują w ogólnospołecznej organizacji życia. Fakt ten wskazuje na praktyczną doniosłość koniunkturalizmu ideologiczno-politycznego. Z natury rzeczy jest on nie tylko nosicielem, ale także główną ostoją werbalizmu ideologicznego, powielającego przy różnych okazjach, na rozmaite sposoby dogmatyczne reguły, które w istocie rzeczy stanowią tylko barwy ochronne dla ukrycia własnych ambicji i aspiracji społecznych. Udział koniunkturalnych członków partii w procesie społecznego dyskredytowania jej siły ideologiczno-politycznej nie powinien być lekceważony.

Skutecznym lekarstwem na tego rodzaju schorzenie partii rządzącej jest konsekwentna i jasna w swych kryteriach polityka kadrowa. Partia nie może rezygnować z efektywnych działań jednostek ambitnych. Mają one pełne obywatelskie prawa ich zaspokajania zgodnie ze społecznie obowiązującymi normami życia. Jednakże polityka kadrowa partii uwzględniać musi nie tylko ambicje poszczególnych jednostek, ale przede wszystkim ich kompetencje zawodowe i kwalifikacje ideowo-moralne, zgodnie zresztą ze społeczno-politycznym programem partii. Taką właśnie politykę kadrową uznać trzeba za niezbędny warunek procesu kształtowania socjalistycznych stosunków społecznych i odpowiadającej im świadomości ideowo-politycznej.

Wybór priorytetów

Współczesny etap rozwoju socjalistycznej praktyki w Polsce wyznacza szczególny typ zadań naukom społecznym. Skłonny jestem przyjąć, że ich rola w budowie socjalizmu w naszych obecnych warunkach społeczno-politycznych polegać powinna głównie na stymulowaniu procesu kształtowania socjalistycznej świadomości.

Wydarzenia ostatnich pięciu lat, jak również bieżąca praktyka społeczna wykazują, iż proletariacka świadomość społeczna, klasowo-robotniczy punkt widzenia, którego bazą byłaby ideologia i teoria marksistowsko-leninowska, są więcej niż niewystarczające Podejmowane próby kwalifikacji świadomości ideologiczno-politycznej współczesnego społeczeństwa polskiego wskazują na daleko idące jej zróżnicowanie zarówno pod względem jakościowym, jak i zakresu społecznego. Najczęściej wskazuje się na pięć jej typów, które najogólniej można scharakteryzować następująco: po pierwsze — socjalistyczna świadomość społeczna, programowo [illegible]ąznana z ideologią i teorią marksistowską o wyraźnie zakrzepłym stanie, wywodzącym się z praktyki lat bezpośredniej walki o wprowadzenie w życie podstawowych zasad ustroju socjalistycznego; po drugie — jej swoistą negację stanowią trzy inne typy (raczej podtypy), mianowicie: a) świadomość socjalistyczna o wyraźnie twórczym stosunku do naukowego socjalizmu i teorii marksistowsko-leninowskiej, usiłująca wykorzystać doświadczenia nie tylko międzynarodowego ruchu komunistycznego oraz praktyki budownictwa socjalistycznego, ale także przeobrażenia cywilizacyjne i kulturalne współczesnych społeczeństw; b) świadomość rewindykująca generalne założenia teoretyczno-ideologiczne marksizmu-leninizmu, co często mieści się w tradycyjnym nurcie rewizjonistycznym oraz c) świadomość wyraźnie adaptująca teorie i doktryny pozamarksistowskie do ideologicznej samowiedzy partii marksistowsko-leniowskiej oraz do jej praktyki socjalistycznej; po trzecie — zafałszowana świadomość socjalistyczna polegająca na wręcz trade-unionistycznym jej utożsamieniu, co pozbawia ją nadrzędnych wartości określających ostateczne cele oraz ogranicza i wypacza jej klasowy charakter; po czwarte — świadomość czysto praktyczna, zindywidualizowana, kultywująca tzw. życiowe wartości praktyczne określane zwykle zdroworozsądkowo i wspierane przez styl życia mieszczańsko-burżuazyjny oraz różnego rodzaju tradycje kulturowe, ukształtowane w całkowicie odmiennych warunkach organizacji społecznej, i wreszcie po piąte — świadomość jawnie opozycyjna i wroga ideologii socjalistycznej marksizmu-leninizmu oraz praktyce realnego socjalizmu.

Niezależnie od tego, czy jest to trafna charakterystyka klasyfikacji świadomości ideologiczno-politycznej naszego obecnego społeczeństwa, faktem jest, iż jej niedowład polega głównie na klasowej nieadekwatności wobec socjalistycznej praktyki z natury swojej klasowo określonego państwa i panującego w Polsce ustroju. Ta sama klasowa nieadekwatność ideologiczna cechuje zwykle nauki społeczne. I nie ma w tym niczego nadzwyczajnego, bowiem środowiska naukowe reprezentujące tę dziedzinę wiedzy nie żyją na pustkowiu, lecz stanowią integralną część współczesnego nam społeczeństwa polskiego oraz jego praktyki materialnej i duchowej. Ten rzeczywisty pluralizm ideologiczno-polityczny stanowi też szczególny przedmiot troski i zabiegów propagandowych wrogich socjalizmowi ośrodków, gdyż kamufluje on klasowe sprzeczności wynikające z rozbieżnych interesów i dążeń społecznych. Zasadniczym jego skutkiem jest też zahamowanie procesu ideologicznego i politycznego samookreślania się klasy robotniczej, a tym samym ograniczenie stymulacji świadomościowej rozwoju socjalistycznej praktyki.

Świadomość społeczna jest nie tylko prostym odzwierciedleniem właściwości, które obiektywnie przysługują praktyce. Jest ona zawsze ich subiektywnym ujęciem i, w tym też sensie, wytworem kolektywnie pojętego podmiotu. Z uwagi na to przysługuje świadomości względnie autonomiczny charakter wobec praktyki, co decyduje, że pełni ona w niej funkcję szczególnego regulatora. Znana teza marksistowska — „byt określa świadomość" — wskazuje jedynie na to, że jest ona zawsze świadomością panującej historycznie praktyki społecznej, że — innymi słowy — jej jakościowe zróżnicowanie odzwierciedla różne cechy i właściwości, w jakie obiektywnie obfituje praktyka społeczna. Jednakże ta marksowska teza w żadnym wypadku nie wyklucza jej subiektywnego i zarazem twórczego charakteru.

To, jakie cechy i właściwości historycznie określonej praktyki konstytuują daną postać świadomości społecznej, zależy więc od jej subiektywnego ujęcia. W odniesieniu do tej samej praktyki może ono być różne zarówno pod względem zakresu, jak i jakości. Zależy to od klasowego punktu widzenia, od żywionych klasowych interesów i dążeń. Niezależnie więc od tego, z jakim ujęciem rzeczywistości społecznej będziemy mieli do czynienia, z jaką postacią świadomości wiązać się będzie dana praktyka, to właśnie jej cechy obiektywne ostatecznie określają treść świadomości. Jej subiektywny charakter, jak to już podkreślano, przesądza o tym, że pełni ona wobec praktyki istotną funkcję regulatywną. Oznacza to swoisty, podmiotowy sposób determinowania masowych działań ludzkich zmierzających do reprodukowania, poszerzania i pogłębiania tych obiektywnych cech praktyki, które ujmowane subiektywnie tworzą daną świadomość ideologiczno-polityczną. Zróżnicowanie świadomości warunkuje więc zróżnicowany rozwój praktyki społecznej. I jest to fakt społecznie bardzo doniosły.

Z tego też względu uznać trzeba za zdroworozsądkową utopię przeświadczenie, w myśl którego można nie tylko tworzyć i rozwijać socjalistyczne siły wytwórcze i odpowiadające im stosunki społeczne zachowując ideologiczny i polityczny pluralizm świadomości społecznej. Ten typ utopii milcząco zakłada co najmniej dwojakie pojmowanie procesu dziejowego i w obydwu wypadkach jest ono zdecydowanie różne od marksistowskiego. Mechanicyzm konkuruje tutaj ze skrajnym naturalizmem. Oto wierzy się, że możliwy jest rozwój i postęp socjalistycznej praktyki społecznej pomimo istnienia całych obszarów niesocjalistycznej świadomości społeczno-ideologicznej. Z drugiej strony żywi się złudzenie, że niejako w drodze naturalnej konkurencji różne postacie „fałszywej" świadomości zostaną w końcu wyeliminowane przez jej postać rzeczywistą, odpowiadającą socjalistycznej praktyce społecznej. Utopie mają jednak to do siebie, że nie dają się w żaden sposób urzeczywistniać.

Warunkiem skutecznego i postępowego rozwoju socjalistycznej praktyki jest ukształtowanie w społeczeństwie dominującej roli socjalistycznej świadomości ideowo-politycznej. Nie wydaje się bowiem możliwe zbudowanie socjalistycznej bazy bez odpowiadającej jej jakościowo ideologiczno-politycznej nadbudowy. Z tej też racji aktualne jest nadal marksistowsko-leninowskie twierdzenie o konieczności wnoszenia przez partię do mas świadomości umożliwiającej im klasowo-ideologiczne samookreślenie. Naukową postacią tej świadomości pozostaje marksizm zarówno jako teoria naukowego socjalizmu, jak i procesu dziejowego, którego kolektywnym podmiotem są świadome swych interesów i perspektywicznych dążeń masy społeczne. Innymi słowy — warunkiem nieodzownym dalszych postępowych przeobrażeń socjalistycznych jest więc dominacja w świadomości społecznej teorii i ideologii marksistowsko-leninowskiej. Tę prawdę trzeba jasno sformułować, bez zbędnej kokieterii wobec tych zwłaszcza, którzy jawnie opowiadają się za pluralizmem nie tylko politycznym. ale przede wszystkim ideologicznym.

Uwzględniając powyższy tok rozumowań łatwo spostrzec, że priorytetowym. a być może zasadniczym — zadaniem marksistowskich nauk społecznych na obecnym etapie rozwoju socjalistycznej praktyki w Polsce jest kształtowanie socjalistycznej świadomości ideologicznej. Rzecz jasna, iż wysiłki podejmowane w tym kierunku nie mogą być pojmowane jako swego rodzaju uzasadnienie, a co gorsze — usprawiedliwienie realizowanej w różnych dziedzinach życia społecznego socjalistycznej polityki. Zadanie to nauki społeczne mogą pełnić pod warunkiem, że stosowany przez nie zespół norm i dyrektyw metodologicznych, umożliwiający rozstrzyganie podejmowanych problemów, reprezentować będzie i wyrażać klasowy punkt widzenia klasy robotniczej. Innymi słowy — jeżeli nauki społeczne mają mieć rzeczywisty udział w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społecznej, to one same muszą respektować taki typ metodologicznej samowiedzy, który w sposób programowy związany jest z teorią naukowego socjalizmu oraz materialistycznego pojmowania procesu dziejowego.

Ta bezpośrednia niejako funkcja ideologiczna nauk społecznych, wynikająca z metodologicznego respektowania klasowego punktu widzenia, może realnie stymulować proces socjalistycznych przewartościowań świadomości, jeżeli gwarantować ona będzie naukowe rozpoznanie rzeczywistości społecznej. Tę zaś rzeczywistość konstytuują (tworzą) zobiektywizowane wytwory ludzkich działań praktycznych, pozostających w ścisłym związku ze stanem świadomości społecznej. Dlatego też — mając na względzie ową świadomość, a zwłaszcza jej socjalistyczny charakter, wydaje się wręcz konieczne, aby funkcja poznawcza marksistowskich nauk społecznych szerzej niż dotychczas uwzględniała w swym opisie — społeczne wartości nadrzędne poszczególnych klas i warstw społecznych, gdyż to one właśnie wyznaczają ich zasadnicze, ideologiczne i polityczne, zróżnicowanie. Krytyczna analiza naukowa powinna nie tylko obejmować genezę, ale przede wszystkim regulatywną rolę owych wartości w masowych zachowaniach zarówno gospodarczych, społeczno-politycznych, jak i kulturalnych tychże klas i warstw.

Dla marksisty tego rodzaju wartości pozostają zawsze obiektywnymi stanami historycznie określonej praktyki społecznej. Ich więc opis nie sprowadza przedmiotu nauk społecznych do sfery czysto subiektywnej. Wręcz odwrotnie: aby wyjaśnić i zrozumieć dany stan świadomości społecznej, subiektywnie determinującej masowe zachowania ludzkie, konieczna jest gruntowna oraz wieloaspektowa analiza materialnej praktyki społecznej.

Chodzi jednak o to, aby analiza ta miała wyraźnie podporządkowany cel, którym winny być nadrzędne wartości poszczególnych klas i warstw społecznych, stanowiące świadomościową determinantę ich materialnej, politycznej i kulturowej praktyki.

Zasadniczym brakiem dotychczas uprawianych i rozwijanych badań marksistowskich nauk społecznych, przesądzającym o ich ideologicznym i poznawczo-praktycznym niedowładzie, było, po pierwsze — unikanie za wszelką niekiedy cenę klasowego punktu widzenia w założeniach metodologicznych i respektowanie, jak to trafnie zauważył H. Bednarski, ideologii „ogólnoświatowego współistnienia akademickiego” oraz po drugie — ograniczenie naukowego opisu rzeczywistości społecznej do rejestru przysługujących jej cech i prawidłowości bez wyraźnego związku z klasowo i warstwowo zróżnicowanymi nadrzędnymi wartościami społecznymi. Klasowe ograniczenia dotyczące zarówno samowiedzy metodologicznej, jak i funkcji poznawczej (opisowej) nauk społecznych w zasadniczy wręcz sposób zadecydowały o ideologicznej i zarazem praktycznej niewydolności ich osiągnięć poznawczych. Mówiąc wprost — wyniki tych nauk nikogo lub mało kogo interesowały, bowiem pozostawały one poza rzeczywistymi problemami, a przede wszystkim poza interesami i dążeniami poszczególnych klas i warstw społecznych. Niewiele też z nich pożytku miały tzw grupy decyzyjne, menedżerowie życia społeczno-gospodarczego i politycznego, gdyż świadomie zakładana aklasowa aplikacja rezultatów poznawczych przesądzała o ich praktycznej wręcz bezużyteczności.

W klasowo zróżnicowanej strukturze różne stany rzeczy, przysługujące obiektywnie praktyce społecznej, podnoszone są do rangi nadrzędnych wartości poszczególnych klas i warstw. Zadaniem poznawczym marksistowskich nauk społecznych jest więc w pierwszym rzędzie rozpoznanie mechanizmów powstawania i upowszechniania się tego rodzaju wartości jako subiektywnych determinant klasowo-warstwowych zachowań społecznych. Jedynie w oparciu o takie rozpoznanie mogą one konstruować alternatywne modele praktyki, sprzyjające ugruntowywaniu i umacnianiu socjalistycznej świadomości społecznej.

Teoria i praktyka propagandy

Kilka uwag o socjalistycznej propagandzie

JAN MAZUREK

I

„Nowe Drogi” w sierpniu 1986 r. otwarły na swych łamach nową rubrykę redakcyjną pod nazwą „Teoria i praktyka propagandy”. Upatruję w tym fakcie próbę pobudzenia do dyskusji na jakże aktualny temat środowiska naukowego i praktyków propagandy. Zainteresowanie propagandą wynika z wielu społeczno-politycznych i militarnych uwarunkowań. Propaganda stała się narzędziem walki politycznej, ideologicznej i militarnej. Układ sił klasowych w świecie, podział świata na dwa przeciwstawne ugrupowania polityczne, społeczno-ekonomiczne i militarne, dokonana rewolucja naukowo-techniczna w sferze telekomunikacji stwarzają na działalność propagandową szczególne zapotrzebowanie społeczne.

Nową rubrykę zapoczątkowało dwóch autorów, Wiesław Kozłowski i Henryk Kula, kreślących szeroką panoramę problemów do dyskusji. W artykułach tych, podejmujących bardzo rozległą problematykę, uwidacznia się próba określenia miejsca i istoty opinii publicznej w ustroju socjalistycznym oraz próba zarysowania problemów badawczych, ich struktury w zakresie teorii propagandy, jej metodologii i metodyki. Są to artykuły niezmiernie interesujące, prowokujące do dyskusji, a same ze swej istoty również dyskusyjne. Taką dyskusyjność rodzi zwłaszcza nieuzasadniona ocena socjalistycznej literatury przedmiotu z zakresu teorii i metodologii propagandy. Ma ona już współcześnie bardzo obszerną literaturę przedmiotu zarówno w Związku Radzieckim, Bułgarii, jak i w Polsce. Poznanie jej zawartości przekracza już możliwości badawcze pojedynczego człowieka. Spis tytułów książek i artykułów przedstawiałby obszerną monografię. Warto nadmienić, że w Związku Radzieckim ponad 150 instytutów, placówek naukowych zatrudniających ok. 10 tys. pracowników zajmuje się badaniem opinii publicznej. Nie każdy artykuł czy praca naukowa musi zawierać w tytule słowo propaganda. Dobrze byłoby, gdyby każdy partyjny propagandzista znał prace z prasoznawstwa, teorii wychowania czy teorii nauczania, nie mówiąc już o psychologii społecznej. Dla przykładu warto, jak sądzę, wskazać na prace W. Pisarka(1) czy T. Pszczołowskiego(2). Są też książki nie noszące w tytule terminu „propaganda", a mające wielorakie powiązanie z teorią socjalistycznej propagandy.

Nie podzielam poglądu H. Kuli wyrażonego w pytaniu: „Gdzie tkwi źródło i jakie przyczyny subiektywne powodują, że rzeczywisty stan wiedzy o propagandzie jest tak nikły, nieuporządkowany, a wykładnia problemów teoretycznych często rażąco subiektywna?".

Nie kwestionuję, że na gruncie polskim są prace gubiące założenia teoretyczne i metodologiczne leninowskiego modelu propagandy, że czasami uwidacznia się w literaturze obcy marksizmowi punkt widzenia — podejście manipulacyjne. Jednakże stan wiedzy o istocie, funkcjach społecznych, zasadach działania socjalistycznej propagandy jest już rozległy Inna sprawa, to forma istnienia tej wiedzy i dostępności do niej Formy upowszechnienia tej wiedzy są ubogie — brak podręczników, zasadnych, kierunkowych opracowań metodycznych. Skąpa jest wiedza w zakresie socjalistycznej kontrpropagandy. Praktyk propagandy nie ma czasu, a w wielu wypadkach i dostępu do prac z zakresu teorii propagandy Oczekuje informacji zwartej, zawierającej najbardziej istotne wskazania teoretyczne i metodyczne.

Nie istnieje propaganda w ogóle. Istnieje tylko konkretne działanie, określone tym mianem, prowadzone przez danego jej dysponenta — partię polityczną czy instytucję społeczną Dlatego należy stwierdzić, że chodzi nam o teorię i metodologię propagandy PZPR.

II

W systemie politycznym państwa istotną rolę odgrywają złożone problemy komunikowania się ludzi, zarówno za pomocą środków masowego przekazu, jak i w kontaktach osobistych. Bez świadomego i celowego obiegu informacji nie można wyobrazić sobie sprawnego funkcjonowania społeczeństwa socjalistycznego Rodzi się więc problem, jakim zakresem treści, jaką dziedziną społecznego komunikowania zajmuje się propaganda? Odpowiedź na to pytanie tylko pozornie może być jednoznaczna, choć najważniejszą treść propagandy socjalistycznej stanowi ideologia socjalistyczna i polityka partii marksistowsko-leninowskiej i państwa socjalistycznego. Problem w tym, że same pojęcia ideologia i polityka są bardzo złożone, wieloaspektowe, dynamiczne. Ich zakres stale ulega zmianie. Podstawową więc treść propagandy zajmują poglądy ideologiczne i polityczne.

Komunikacja w miarę klasowego podziału społeczeństwa przekształciła się w jeden z ważnych instrumentów sprawowania panowania klasowego czy sprawowania władzy politycznej. Działalność propagandowa jest więc jednym z istotnych elementów społecznego porozumiewania się ludzi Przekazywane przez nią idee, poglądy, wartości, treści, wzorce postępowania są zawsze związane w sensie genetycznym i funkcjonalnym z interesami klas społecznych. Cechą więc charakterystyczną każdej propagandy jest związek z interesami przede wszystkim klas społecznych, partii politycznych, instytucji religijnych. Nie ma potrzeby uzasadniania powszechnie znanego faktu, że od charakteru idei panujących nad umysłami i uczuciami ludzi zależy kierunek ich zachowania, zwłaszcza masowe zachowania społeczne czy polityczne. Przekonań i postaw ideologicznych czy politycznych nie można ludziom narzucić siłą, ale siłą można narzucić na pewien okres zachowanie wybranych grup ludzi. Istotną przesłankę metodologiczną wypowiada w tym względzie F. Engels pisząc: „Nie znamy takiej siły, która potrafiłaby jej — przy dobrym stanie zdrowia i przytomnie — narzucić przemocą jakąś myśl"(3) (jej, chodzi o jednostkę — J. M.).

---

(1) W Pisarek: Retoryka dziennikarska, Warszawa 1976.

(2) T. Pszczołowski: Umiejętność przekonywania i dyskusji, Warszawa 1963.

Komunikacja w sferze ideologii i polityki wyodrębniła się w specyficzną działalność ludzką — zwaną propagandą. Zjawiska i procesy związane z tą komunikacją powstawały wraz ze społeczeństwami klasowymi. Propaganda sprzyjała realizacji interesów klas posiadających. W procesie dziejowym rozwija się żywiołowo świadomość klas ujarzmionych. „W politycznej historii **aktualna** rewolucyjna, reformistyczna, reakcyjna czy kontrrewolucyjna działalność klas i odpowiednich instytucji społecznych, poprzez które starały się one realizować swoje interesy — partii, państw, zakonów rycerskich, lóż masońskich czy tajnych stowarzyszeń — z mniejszą lub większą starannością przygotowywana była przez działalność propagandową skłaniającą masy ludzi do psychicznego odbioru rzeczywistości w określony sposób"(4).

Podstawowy zakres badawczy dla teorii i metodologii socjalistycznej propagandy to badanie procesów i zjawisk związanych z upowszechnianiem ideologii marksistowsko-leninowskiej, linii politycznej i programu działania PZPR, procesu wnoszenia do potocznej świadomości wartości ideologii socjalistycznej. Upowszechnianie ideologii i polityki spotyka się z przeciwdziałaniem sił obcych i wrogich socjalizmowi. Siłą więc rzeczy, równorzędną problematyką stają się kwestie związane z obroną racji socjalistycznego państwa, obroną ideologii socjalistycznej, z demaskowaniem antysocjalistycznej działalności imperializmu i innych sił obcych socjalizmowi. Ta sfera badań dotyczyłaby roli, miejsca propagandy w procesie kształtowania socjalistycznego charakteru świadomości społecznej. Kolejny rozległy obszar badawczy to procesy i zjawiska związane z ukształtowaniem prosocjalistycznego charakteru opinii publicznej.

H. Kula proponuje następujące zasadnicze działy tej dyscypliny naukowej w rodzaju: „a) podstaw wiedzy o propagandzie, b) teorii propagandy. c) metodologii i d) metodyki działalności propagandowej" (s. 94).

Przedłożona propozycja może być podstawą do interesującej dyskusji. Na tle tej propozycji rodzą się wątpliwości. Czy wiedza o propagandzie ma się rozwijać na pograniczu socjologii, psychologii społecznej i politologii, a częściowo nawet filozofii i historii? — jak to proponuje autor. Czy zasadnie jest, a myślę, że już pora, mówić o psychologii propagandy, socjologii propagandy itp. Istnieje już ogromny zasób wiedzy o środkach masowego przekazu, jest więc to wiedza pośrednio i bezpośrednio związana z teorią i socjotechniką propagandy Uważam, że związki wiedzy o propagandzie są o wiele szersze, a przede wszystkim wiążą się z teorią polityki, teorią partii marksistowsko-leninowskiej, teorią informacji, teorią wychowania itp Wyrażone myśli wskazują już w dostatecznym stopniu na trudności teoretyczne związane z fenomenem propagandy jako zjawiskiem i działalnością przenikającą prawie wszystkie dziedziny życia społecznego. Chciałbym więc z kolei poddać pod dyskusję próbę określenia podstawowych kierunków badawczych:

---

(3) F. Engels: Anty-Dühring. Warszawa 1956, str. 99.

(4) J. A. Szerkowin: Społeczno-psychologiczne aspekty propagandy w psychologii społecznej i politycznej. Wybór tekstów z lit. naukowej, 1980, str. 20.

- rola i miejsce propagandy w walce ideologicznej i politycznej;
- rola i miejsce propagandy w procesie rewolucyjnych przeobrażeń społeczeństwa;
- rola i miejsce propagandy w kształtowaniu socjalistycznej orientacji świadomości społecznej i opinii publicznej;
- propaganda jako czynnik integracji i dezintegracji społecznej;
- specyfika działalności propagandowej ze względu na sfery i formy świadomości społecznej (ideologiczna, światopoglądowa, polityczna, prawna, ekonomiczna, etyczna, religijna [antyreligijna], techniczna osiągnięć nauki);
- metodologia i metodyki szczegółowe;
- propaganda a procesy i zjawiska sterowania społecznego;
- środki propagandy, ich specyfika i właściwości;
- problemy skuteczności i efektywności propagandy;
- organizacja działalności propagandowej przez poszczególne instancje partyjne i instytucje państwowe;
- przeciwdziałanie wojnie psychologicznej i dywersyjno-ideologicznej.

Wymienione propozycje wskazują jedynie na potrzebę podjęcia tych problemów Dysponent propagandy, ze znanych sobie powodów, może preferować jedne problemy badawcze, a inne uznawać za drugorzędne

Sygnalizując problem, należy stwierdzić, że podmiotem socjalistycznej propagandy w naszym kraju jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i instytucje państwa socjalistycznego Partia występuje bądź jako bezpośredni organizator propagandy bądź jako jej inspirator wobec instytucji państwowych i społecznych Jej ideologia, program działania i polityka stanowią podstawową treść propagandy Problem jednak w tym, że w naszym państwie można legalnie i nielegalnie uprawiać propagandę upowszechniającą wartości obce socjalizmowi Siłą więc rzeczy, układ sił wewnętrznych oddziałuje dysfunkcjonalnie na system socjalistycznej propagandy.

W naszych polskich warunkach czynników sprawczych socjalistycznej propagandy należy upatrywać na płaszczyźnie umiejętności prowadzenia działalności politycznej Na tym polega w istocie działalność propagandowa i rozpatrywanie jej poza polityką jest po prostu zwykłym nonsensem.

III

Możliwości skutecznego oddziaływania socjalistycznej propagandy nie można rozpatrywać bez uwzględnienia konkretnego układu sił klasowych, poziomu rozwoju sił wytwórczych, stanu świadomości społecznej. Skuteczność ma zarazem uwarunkowania obiektywne i subiektywne. Granice więc skutecznego oddziaływania propagandy są wyznaczane podstawowymi tendencjami rozwoju społecznego Rozpatrywanie socjalistycznej propagandy w izolacji od linii politycznej partii marksistowsko-leninowskiej, jej działalności politycznej, poziomu rozwoju marksistowsko-leninowskich nauk społecznych należy do istotnych nieporozumień teoretycznych, co więcej — prowadzi do „dobrochciejstwa", kieruje na pozycje burżuazyjnej teorii manipulacji.

Propagandę należy rozpatrywać przede wszystkim uwzględniając następujące przesłanki, a więc:

— propaganda jako instytucja;

— propaganda jako działalność polityczna;

— propaganda jako treść uwarunkowana interesami klas i partii politycznych,

— problem jakości teorii i metodologii propagandy, jak i jakość ich przyswojenia przez aktyw ideologiczny partii.

Sytuacja w tym względzie nie jest jednoznaczna. Nie dysponujemy metodologią propagandy, zwłaszcza wysokojakościową odpowiadającą potrzebom aktualnej walki ideologicznej i politycznej, nikła jest znajomość teorii i metodologii propagandy wśród ludzi parających się działalnością propagandową Współczesna propaganda nie jest chałupnictwem, a wysoko zorganizowaną działalnością społeczną, wymagającą sprawnej organizacji, oddania ideowego kadr, wysokiej jakościowo techniki w sferze telekomunikacji, dużych umiejętności warsztatowych propagandzistów.

Rozpatrując problemy skuteczności propagandy w literaturze przedmiotu akcentuje się przede wszystkim umiejętności socjotechniczne: dobór celów, taktyki, form, metod, wykorzystanie środków. Nie negując znaczenia czynnika socjotechnicznego wśród uwarunkowań skuteczności propagandy, stanowiącego jednak rolę pomocniczą, podstawowych uwarunkowań jej skuteczności należy upatrywać w kategoriach ideologicznych i politycznych. Komuniści nie dlatego wywierali wpływ na masy, że byli mistrzami propagandy, ale dlatego, że jej treść odpowiadała tendencjom rozwoju społecznego, podstawowym interesom klasy robotniczej i biednego chłopstwa. A więc treść, jej związek z interesami klasy robotniczej i jej sojuszników, jak wykazuje doświadczenie społeczne naszego ruchu, odgrywają zasadniczą rolę w procesie ideologicznym.

Problem uwarunkowań skuteczności partyjnej propagandy można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Jak stwierdziliśmy, uwarunkowania ideologiczne są podstawowe. Występują one jednocześnie jako swoistego rodzaju ograniczenia skuteczności. Wiadomo, że demagogia społeczna, praktyka manipulacji psychologicznej, wykorzystywanie w propagandzie uczuć religijnych, mitów i uprzedzeń społecznych, nacjonalizmu i szowinizmu itp. okazują się skuteczne, ale komuniści nie mogą z nich korzystać ze względu na swój świat wartości ideologicznych i etycznych. Skuteczność jest więc świadomie ograniczana. Nie można więc rozpatrywać kategorii skuteczności nie uwzględniając jedności celów doraźnych, o krótkim horyzoncie czasowym i celów o szerokiej perspektywie historycznej. Należy w tym względzie przestrzegać zasady, że realizacja celów bieżących nie może być w sprzeczności z realizacją celów w przyszłości. Naruszanie tej zasady prowadzi do odrywania się partii od mas, do utraty jej przewodniej roli, ograniczania zaufania.

Chciałbym zwrócić uwagę na ważny moment uwarunkowań skuteczności propagandy socjalistycznej wynikający z ideałów humanizmu socjalistycznego. Mam tu na uwadze podejście teoretyczne określające rolę człowieka pracy w życiu społecznym. Można traktować ludzi pracy w kategoriach przedmiotowych i instrumentalnych, i można ujmować ich w kategoriach podmiotów politycznych, w kategoriach twórców i gospodarzy ustroju socjalistycznego. Ten drugi punkt widzenia dominuje, mało, **jest to określający punkt widzenia naszej ideologii i programów działania partii komunistycznych.** Nie może więc być odmiennego punktu widzenia w teorii socjalistycznej propagandy. Charakter naszej partii implikuje podejście metodologiczne do istoty skuteczności. Skoro członek partii i bezpartyjny człowiek pracy mają być podmiotem działania społeczno-politycznego i ekonomicznego, to siłą rzeczy partyjna propaganda musi preferować oświatę polityczną, rozwój kultury w kraju, rozwój osobowości człowieka pracy.

„Punktem wyjścia etyki marksistowskiej — pisze M. Michalik — jest potraktowanie człowieka jako naczelnej wartości moralnej (...). Jest więc człowiek twórcą swego świata, a także samego siebie, swych potrzeb i możliwości. I w tym tkwi jego godność i źródło wielkości"(5).

Podmiotowe ujęcie roli człowieka pracy w walce o ustrój socjalistyczny jest cechą charakterystyczną wynikającą z tradycji myśli marksistowskiej i programów działania partii komunistycznych. Znamienna jest w tej sprawie wypowiedź F. Engelsa zawarta w „Anty-Dühringu". Pisze on: „W miarę zaniku anarchii w produkcji społecznej obumiera autorytet polityczny państwa. Ludzie stając się wreszcie panami swych własnych form uspołecznienia stają się panami przyrody, panami samych siebie — stają się wolni. Dokonanie tego czynu wyzwalającego świat jest misją dziejową nowoczesnego proletariatu"(6).

Stosowane w propagandzie środki również nie są neutralne ideologicznie i politycznie. Dla realizacji godziwych celów nie można używać niegodziwych środków. Jakość środków i metod w ocenie moralnej odbiorcy wpływa na ocenę treści. Użyte środki i metody mogą podnosić wartość ideologiczną treści, ale też mogą ją obniżać. Należy liczyć się w propagandzie z moralną oceną zastosowanych środków i metod. Chodzi o to przede wszystkim, czy klasa robotnicza użycie danych środków i metod działania politycznego akceptuje, czy nie akceptuje. Można by tę tezę zilustrować z najbliższego nam doświadczenia. Weźmy dla przykładu przypadek ks. Popiełuszki. W krajach zachodnich, zwłaszcza w USA, taki przypadek nie miałby najmniejszego znaczenia politycznego lub znaczenie lokalne. Natomiast w warunkach Polski Ludowej urasta on do rangi problemu społecznego i politycznego. Świadczy to o tym, jak nasze społeczeństwo głęboko zaakceptowało niektóre ideały humanizmu socjalistycznego.

Zdaję sobie sprawę, z bardziej złożonego charakteru omawianego przypadku. Uwzględniam jedynie relację: użyta metoda i środek — jej moralna ocena przez społeczeństwo i wywołane skutki społeczne. Należy uzmysłowić sobie fakt, że kategoria środków i metod oprócz aspektu ideologicznego i etycznego ma swą stronę prawną. Tym bardziej więc socjalistyczna propaganda nie może stosować metod i środków sprzecznych z socjalistycznym prawem. Dostrzegamy więc kolejny aspekt problemu ograniczeń skuteczności propagandy w warunkach naszego kraju. Są to jednak ograniczenia, które w konsekwencji, w perspektywie historycznej zwiększają skuteczność socjalistycznej propagandy.

---

(5) M. Michalik: Etyka marksizmu i moralność socjalistyczna, w: Etyka, str. 247.
(6) F. Engels, cyt. wyd., str. 319—320.

Środki i metody propagandy, oprócz uwarunkowań etycznych, ideologicznych i prawnych, mają swą stronę socjotechniczną, czy inaczej mówiąc, wartość pragmatyczną Czas i sytuacja są czynnikami każdorazowo wpływającymi na sposób działania Problemu skuteczności nie można rozpatrywać w oderwaniu od celów i sytuacji. Skuteczność to nic innego jak stopień realizacji celu w danych warunkach obiektywnych. Okazuje się, że jedne i te same środki i metody mają różną wartość pragmatyczną ze względu na czas (okres historyczny), sytuację społeczno-polityczną i ekonomiczną. Mogą one w jednym czasie i sytuacji okazywać się bardzo skuteczne, a w innej sytuacji i czasie mało lub „przeciwskuteczne". Niebagatelną rolę spełniają w tym procesie środki techniczne związane z gromadzeniem, przetwarzaniem, kodowaniem i przekazywaniem informacji Weźmy dla przykładu młodzież i środki wideo. Sprzęt magnetowidowy wchodzi do powszechnego użytku Zezwala on na zróżnicowane zaspokajanie potrzeb informacyjnych i estetycznych młodzieży. Wyrzeka się ona wielu rzeczy, by móc kupić lub korzystać z tego sprzętu Jest to stosunkowo nowa potrzeba Bez jej zaspokajania ograniczamy partyjny wpływ na młodzież. Oczywiście problem jest bardziej złożony, nie tylko natury technicznej czy ekonomicznej Dziś w obiegu są przeważnie nagrania z Zachodu. Jeżeli więc nie stworzymy przeciwwagi tej różnorodnej, tworzonej żywiołowo produkcji i reprodukcji wątpliwej wartości, to ograniczamy swój wpływ na młodzież i pozostawiamy pewną jej część przeciwnikowi. A więc, ze względu na nowe uwarunkowania procesów społecznego komunikowania i rewolucję w sferze telekomunikacji, te momenty powinny być brane pod uwagę przy stosowaniu środków, form i metod propagandy Oczywiście, że nie chciałbym być zrozumiany, że myślę kategoriami przewagi środków nad celami.

Użycie środków propagandy czy metod wywołuje już określone następstwa w psychice ludzi — zainteresowanie lub brak, kształtowanie nawyków korzystania z nich lub nie, wywoływanie zaciekawienia lub nie itp. B. Suchodolski zwraca uwagę na niezmiernie ważny moment dotyczący problemu stosowania środków. Uważa, że na ogół przy jego analizie gubi się z pola widzenia aksjologię moralną na korzyść kryterium „skuteczności". Zakłada się z reguły pragmatyczny punkt widzenia: działanie powinno być skuteczne. „Natomiast rzadziej spotykamy towarzyszące temu pytanie, za jaką cenę, dlaczego i po co?"(7).

Myśli socjalistycznej o propagandzie obce jest ujmowanie problemu w kategorii przewagi środków nad celami. Postuluje ona potrzebę dostrzegania równowagi między celami i środkami, między zadaniami aktualnymi i perspektywicznymi.

---

(7) B Suchodolski: Socjalistyczny system wartości i strategia społecznego działania, „Nowe Drogi" 1977, nr 4, str. 141—152.

Analiza problemu uwarunkowań skuteczności propagandy ma charakter interdyscyplinarny Można je badać z różnych punktów widzenia W rozważaniach wstępnych zaakcentowano ideologiczne i aksjologiczne jej uwarunkowania. Można jednak brać pod uwagę inne punkty widzenia: pedagogiczny, psychologiczny, socjologiczny, teorii komunikacji społecznej, socjotechniki i inne. Obiektem oddziaływania każdej propagandy jest świadomość społeczna i opinia publiczna. Problemy związane z kształtowaniem świadomości społecznej mają charakter strategiczny, częściowo koniunkturalny, ale przede wszystkim niekoniunkturalny charakter. Ich realizacja wiąże się z odległym horyzontem czasowym. O wiele częściej propaganda wiąże się z kształtowaniem opinii publicznej Powyższe stwierdzenie nie neguje jednoczesnego kształtowania świadomości społecznej. Jednakże bez zdobycia władzy politycznej, wygrania wyborów itp., bez realizacji zadań bieżących, palących problemów współczesności nie można marzyć o realizacji celów perspektywicznych. Można, co prawda, mówić o dialektyce celów sytuacyjnych, związanych z kampanią polityczną, realizacją danego programu partii a celami perspektywicznymi. W tym sensie jednocześnie realizujemy cele o różnej wartości poznawczej, znaczeniu społecznym, o różnym stopniu trudności w ich osiąganiu itp. Praktyka życia politycznego dowodzi jednak, że propaganda akcentuje w swym działaniu cele doraźne, że po zdobyciu władzy politycznej przez klasę robotniczą cele związane z kształtowaniem świadomości realizuje system oświaty w państwie, system działalności kulturalno-oświatowej, przeobrażenia w strukturze społecznej, nowe stosunki produkcji itp. Nie zamierzam negować roli partyjnej propagandy w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społecznej, ale w obecnych warunkach propaganda preferuje zadania sytuacyjne.

Gdy przedmiotem oddziaływania propagandy jest opinia publiczna, wówczas stosunkowo łatwo jest określić czynniki jej skuteczności. Np. wygranie działania nie tylko partyjnej propagandy, ale całokształtu jej działalności. Problem skuteczności propagandy ma więc swój wymiar partyjny i klasowy. Uwidacznia się jej służebna rola wobec interesów klasy, w tym tkwi jej siła i podstawowy warunek skuteczności. Konsekwentne więc przestrzeganie partyjności i klasowości w propagandzie, to jeden z podstawowych warunków jej skuteczności.

W literaturze przedmiotu w tej kwestii można wyodrębnić, nieco upraszczając problem, dwa zasadnicze stanowiska. Jedno zakłada dowolne kierowanie postępowaniem ludzi pod wpływem bodźców propagandowych, drugie dostrzega realne, duże możliwości propagandy, ale ich nie absolutyzuje, nie przecenia i dostrzega wiele ograniczeń.

Pierwsze stanowisko z reguły akceptuje techniki manipulacji psychologicznej, stosuje demagogię społeczną, wykorzystuje wszelkie środki w działaniu, nie ma żadnych ograniczeń moralnych, kieruje się jedynie kryterium skuteczności. Klasycznym przykładem tego działania w przeszłości była propaganda faszystowska, a współcześnie propaganda imperialistyczna USA w ramach dywersji ideologicznej i wojny psychologicznej. Podstawą tego działania jest przeświadczenie o braku racjonalnego myślenia przez ludzi pracy, pogarda do nich, obawa przed nimi.

Drugie stanowisko dominuje w propagandzie partii komunistycznych. Takie jednak kategoryczne stwierdzenie może wzbudzić wśród wielu ludzi sprzeciw. Może również zarzucić naszej propagandzie pewne elementy manipulacji. Nie zamierzam stawać na spalonej pozycji i twierdzić, że nie było w działalności i naszej partii pewnych wypaczeń również w działalności propagandowej. Nie wynikało to jednak z założeń programowych, z linii politycznej partii, jej ideologii, ale raczej z braku skrystalizowanych postaw ideowych i politycznych pewnych kręgów propagandzistów, z niewiedzy o istocie i funkcjach społecznych socjalistycznej propagandy. Niewątpliwie były również inne przyczyny — chociażby kult jednostki. Uważam jednak, że były to przyczyny przypadkowe, drugorzędne, wynikające z deformacji procesu, a nie z jego istoty.

Niewątpliwie jakość propagandzistów, zwłaszcza ich wiedza teoretyczna i umiejętność działania odgrywają w procesie propagandowym rolę pierwszorzędną. Propaganda nie działa w oderwaniu od rzeczywistości społecznej, jest nie tylko działaniem opartym na nauce, ale i sztuką politycznego oddziaływania. Propagandzista nie ma w każdej sytuacji diagnozy naukowej, musi opierać się na intuicji, musi odpowiadać na społeczne problemy od zaraz — w takiej sytuacji informacyjnej nietrudno o błąd lub uproszczone widzenie danego problemu.

Socjalistyczna teoria propagandy nie rozpatruje jej skuteczności poza innymi dziedzinami działania partii. Rozpatruje ją integralnie, łącząc działalność teoretyczną, organizatorską, kontrolną z działalnością ideologiczną.

W życiu społecznym występują dwa rodzaje obiektywnych uwarunkowań skuteczności propagandy. Po pierwsze, są to historycznie ukształtowane układy sił klasowych i politycznych, ekonomiczna pozycja odbiorcy; po drugie — odbicie tych faktów w świadomości ludzi. A te są tak różnorodne jak różnorodne są klasy, warstwy społeczne, sytuacja materialna i kulturowa ludzi. Nieuwzględnianie tych obiektywnych czynników prowadzi do niepowodzeń w działalności politycznej, w tym propagandowej. Z kolei ukształtowana potoczna świadomość wpływa na możliwość określonego oddziaływania. Przychodzi czasem długo przygotowywać grunt psychologiczny do oddziaływania propagandy, do stopniowego rozszerzania treści wzbogacających świadomość społeczną czy racjonalizującą opinię publiczną. To, co historycznie konieczne i niezbędne, nie realizuje się samo, styka się ze świadomością ludzi i z jej pomocą realizuje. Przemiany obiektywne są w tym względzie uwarunkowane przemianami subiektywnymi — zależą od stopnia uświadomienia pewnej części społeczeństwa co do potrzeby podjęcia działań, aby coś zmienić w życiu społecznym.

Ludzie w skali masowej potrafią samodzielnie myśleć i obserwować wnikliwie otaczającą ich rzeczywistość społeczną, panujące w niej stosunki. Propaganda nie uwzględniająca psychologii społecznej (wiedzy i uczuć społecznych, świadomości potocznej) nie może liczyć na dłuższą metę na powodzenie. Jedynie odpowiadająca otoczeniu zbiorowemu, wiążąca teorię z praktyką społeczną, myśl z działaniem, z potrzebami i dążeniami jej odbiorców — może liczyć na pozytywny efekt.

Propaganda działa skutecznie wtedy, kiedy odpowiada podstawowym tendencjom rozwoju społecznego, wychodzi naprzeciw [illegible] interesom klasy robotniczej i interesom narodowym.

Nie ma chyba trudniejszego zadania niż poznawanie samego siebie i innych ludzi. Zawodzą wtedy najdoskonalsze metody badawcze i trudno uzyskać obiektywną informację. Łatwiej przewidzieć zachowanie większego zespołu ludzi aniżeli pojedynczej osoby. Zachowanie ludzi jest wypadkową wielu czynników obiektywnych (zwłaszcza materialnych) i czynników subiektywnych, związanych z uznawanymi przez ludzi wartościami. To, co dla jednego jest wartością, dla drugiego nie ma żadnego znaczenia. Obserwacja ludzi w podobnych sytuacjach nie zezwala na wiarygodne przewidywanie ich zachowania w innych sytuacjach. Zawsze występuje splot elementów: człowiek — sytuacja — zachowanie. Zachowanie człowieka jest wyznaczane zarówno przez stałe właściwości osobowości, jak też przez doraźną sytuację, w której człowiek się znajduje"(8).

Powyższe uwagi jak gdyby negowały możliwość racjonalnego poznania skuteczności oddziaływania propagandy. Ich celem było jednak ukazanie złożoności problemu poznawania efektywności propagandy pod względem teoretycznym i metodologicznym.

---

(8) J. Reykowski, Osobowość, „Nowa Szkoła", 1963, nr 5, str. 41

O dialogu

Kontynuując dyskusję „O dialogu" zamieszczamy wypowiedź Janusza Kuczyńskiego „Spotkania chrześcijaństwa z marksizmem". Nie podzielamy wszystkich poglądów jej autora. Jego głos publikujemy jednak w przekonaniu, że przyczyni się on do wzmocnienia tętna dyskusji w kwestii tak ważnej dla naszego bytu narodowego i społecznego, jak otwarta, szczera, nacechowana wzajemnym szacunkiem, kulturą polemiczną i dobrą wolą, zmierzająca ku konstruktywnym rezultatom debata przedstawicieli światopoglądu marksistowskiego i chrześcijańskiego.

W dyskusji zapoczątkowanej przez „Nowe Drogi" w listopadzie 1984 r. wypowiedziało się dotychczas 14 autorów. Podejmowali oni różne — polityczne, ideologiczne i światopoglądowe — wątki tematu ze swej natury rozległego i skomplikowanego. Byli wśród nich członkowie partii i bezpartyjni, przedstawiciele różnych dyscyplin nauki, zwolennicy światopoglądu materialistycznego i fideistycznego. Wymiana zdań obfituje w kontrowersje i spięcia polemiczne. Nawiązywano do niej w innych czasopismach (np. w krakowskim „Zdaniu"). Wszystko przemawia za tym, by tę ważną dyskusję kontynuować i pogłębiać.

Wyrażono w niej przeciwstawne opinie m.in. w sprawie granic dialogu. Niektórzy chcieliby zawęzić go do zagadnień polityczno-społecznych, ewentualnie także ideologicznych, wyłączając płaszczyznę światopoglądową. Wydaje się, iż jest to stanowisko sztuczne, pozbawione realizmu. Ze swej strony redakcja „Nowych Dróg" uważa, że marksizm-leninizm nie powinien obawiać się dyskusji w żadnej sferze, uchylać się od jakichkolwiek problemów występujących w nauce i praktyce oraz w świadomości społecznej. Tylko w dyskusji potwierdzać się może racja filozoficzna marksizmu, jego nośność metodologiczna i siła argumentacji. Gotowość do dyskusji nie oznacza oczywiście rezygnacji z zasad i tez ideowych światopoglądu opartego na dialektycznym i historycznym materializmie. Nie dążymy do zacierania różnic. Przeciwnie, jednym z celów dyskusji jest uwypuklenie tożsamości światopoglądowej zarówno marksistowskiego, jak i religijnego podejścia do filozofii przyrody i człowieka.

W tych ramach zamieszczamy wypowiedź Janusza Kuczyńskiego. Liczymy na to, że zainteresuje ona czytelników zarówno treściami, które znajdą ich aprobatę, jak i tezami, które rozbudzą wątpliwości, wywołają znaki zapytania i zachęcą do dalszej dyskusji nad podniesionymi problemami.

Należy tu przypomnieć, że „Nowe Drogi" (nr 12/85) zamieściły kontrowersyjny tekst Tadeusza Płużańskiego „Materializm historyczny jako Wielka Teoria", z którym polemizował Jan Kurowicki. Tym jednak razem w wypowiedzi Janusza Kuczyńskiego postulat poszukiwania w obrębie marksizmu-leninizmu i chrześcijaństwa wspólnych wartości humanistycznych wyrażony został w kształcie idącym znacznie dalej niż w głosach dotychczasowych.

Prawdą jest, że obydwa światopoglądy stawiają w centrum uwagi humanistyczne wartości ogólnoludzkie. Obie filozofie głoszą, iż ich najwyższym celem jest człowiek i jego dobro, w tym ważkie wartości społeczne i moralne. Różnią się jednak zarówno motywacja i hierarchia tych wartości, jak i drogi osiągania głoszonego celu. Jedna posiada wymiar realny, wyłącznie ziemski, druga wykracza poza tę sferę ku trans-

cendencji. Różne są pod niejednym względem wizje godnego życia ludzkiego. Różnią się sposoby badania i interpretowania obiektywnego świata przyrodniczego i społecznego, dochodzenia do prawdy. Dialog nie spełni swej roli, pomijając i pomniejszając te różnice. Rzecz, naszym zdaniem, w tym, by w pełni uwzględniać je w poszukiwaniu wspólnej płaszczyzny i wspólnych wartości.

Potrzebę, sens i wzajemne korzyści z takiego dialogu podkreśliły tak doniosłe wydarzenia, jak naukowe spotkanie marksistów i chrześcijan, zorganizowane w Budapeszcie przez Watykan i ANS przy KC WSPR. Dowodzą tego samego wysiłki podejmowane w Polsce, np. działania grupy dialogowo-światopoglądowej „Consensus" przy RN PRON oraz seminaria światopoglądowe organizowane pod hasłem „Siły rozwoju" przez ANS KC PZPR i „PAX".

Tezy Janusza Kuczyńskiego, dotyczące uniwersalizmu filozoficznego oraz ogólnoludzkich wartości humanistycznych, będących syntezą marksizmu i chrześcijaństwa, prowadzą do zasadniczego pytania: czy możliwa i potrzebna jest „trzecia filozofia" stojąca pod tymi systemami? Rodzi się wątpliwość, czy chodzi o punkty styczne, czy też o wspólny mianownik, zdolny powstać mimo głębokich różnic i sprzeczności. Kontrowersyjna próba ustanowienia „uniwersalizmu" jako swoistego metapoziomu ponad marksizmem i chrześcijaństwem ignoruje to, co dzieli, zakłada trudną do przyjęcia dla obu stron równoważność sprzecznych ze sobą światopoglądów.

Nie chcemy jednak tej kwestii z góry przesądzać. Zachęcamy do rzetelnej dyskusji, do otwartego myślenia, z którego — mimo odmienności stanowisk — mogą zrodzić się idee cenne dla sprawy wspólnego budowania pokoju, dla zgodnego i tolerancyjnego współżycia wierzących i niewierzących w ramach socjalizmu oraz dla rozwoju cywilizacji i kultury w skali ogólnoludzkiej.

Aby jednak koncepcja współdziałania w dążeniu do wspólnych wartości nie stała się złudą czy utopią, nie powinna ona, jak sądzimy, zacierać klasowych podziałów, społecznych sprzeczności i politycznych antagonizmów. Walka klasowa, jak wskazuje wielowiekowe doświadczenie ludzkości, była i jest motorem dziejów, źródłem rzeczywistego postępu społecznego. Koncepcja miłości bliźniego i zgody społecznej nie jest w stanie zmienić faktu, że obiektywnie istnieją przeciwstawne interesy i dążenia. Tylko w stosunku do nich, biorąc je w pełni pod uwagę, można znaleźć konstruktywne rozwiązanie trapiących ludzkość dylematów, podziałów i antagonizmów.

Akcentujemy fakt przejawiania się w skali naszego kraju, Europy i świata walki klasowej po to, by podkreślić, że we współczesnym, przezwyciężającym schematyzm i dogmatyzm myśleniu marksistów powinna to być przede wszystkim walka idei i koncepcji, dochodzenie do prawdy w drodze dyskusji i polemiki siłą argumentów i wymową faktów, znajdowanie rozwiązań opartych na uzgadnianiu stanowisk w drodze dialogu. Jest to – w przeciwieństwie do wysokiego szczebla abstrakcji, wręcz utopii proponowanej przez Janusza Kuczyńskiego — droga realna.

Ma on rację wskazując, iż łagodzenie i przezwyciężanie sprzeczności na pokojowej drodze jest nakazem dzisiejszego czasu. Wymaga to wszakże rozwiązań osiąganych z pomocą działań uwzględniających całą złożoność współczesnych warunków i dylematów, a nie oderwanych od nich operacji dokonywanych na symbolach, krojonych na miarę szlachetnych marzeń, od których świat rzeczywisty ciągle tak bardzo się różni...

Zapraszamy do dyskusji.

Spotkania chrześcijaństwa z marksizmem

JANUSZ KUCZYŃSKI

Ogromne przemiany chrześcijaństwa, których symbolem stał się II Sobór w Polsce były dynamizowane i hamowane przez bezpośrednie spotkanie z socjalizmem i marksizmem. W sumie dzisiejsze chrześcijaństwo w Polsce w swoistym znaczeniu jest zapewne bardziej wyczulone na sprawy społeczne, niż na Zachodzie (choć znacznie mniej — i niestety inaczej — niż np. w Ameryce Łacińskiej), ale filozoficznie i teologicznie znacznie bardziej ostrożne i nawet zachowawcze. Jest jednak jakościowo inne niż przedwojenne; to różnica epok. Jest też jakościowo inne niż przed Janem Pawłem II. W polskim katolicyzmie problematyka narodowa i społeczna zawsze była obecna, a dziś nabrała nowych wymiarów.

Istotne zmiany dokonały się także w marksizmie. Ograniczę się do wskazania tych, które najściślej związane są z rozważanym zagadnieniem.

Bezpośrednie spotkanie chrześcijaństwa z marksizmem wymaga oddzielnej, metodycznej analizy. Dialog filozoficzny zaczął się właściwie dopiero około 1955 roku między innymi na łamach „Po Prostu", gdzie opublikowano szereg artykułów zmierzających do wydobycia także pozytywnych elementów chrześcijaństwa.

Wkrótce rozwinęły się badania nad filozoficznym rozwojem marksizmu, jego aspektami etycznymi, podejmowane w kontekście prac młodego Marksa, a także w zakresie antropologii filozoficznej. Szczególnie głośne stały się książki autorów o przeciwstawnych politycznych orientacjach — Schaffa i Kołakowskiego.

Badania Suchodolskiego, Cackowskiego, a też moje własne zmierzały głównie do wypracowania tych elementów marksizmu, które w możliwie najgłębszym wymiarze odpowiadałyby celom i doniosłości dialogu z chrześcijaństwem. Był to w ostatnim przypadku przede wszystkim kreacjonizm materialistyczny, przyjmujący indywidualne i zbiorowe ludzkie podmioty jako właściwych twórców świata człowieka. Ta koncepcja materializmu dialektycznego i historycznego miała więc w intencji radykalnie aktywistyczną formę. Materia okazywała się w doświadczeniu już uczłowieczona przez poprzednie i wspólnotowe wysiłki gatunku. Człowiek nie jest gościem natury ani tylko jej biernym wytworem, lecz faktycznym współtwórcą jej obecnego kształtu. Konserwatywny paradygmat danej rzeczywistości został więc zastąpiony przez paradygmat ontologicznej rewolucji i kreacji.

Antropologiczne konsekwencje tego stanowiska próbowano ukazać przez rozwijanie problematyki sensu życia i sensu historii — a także jako szczególnie wyraźnej wspólnej przestrzeni zainteresowań chrześcijaństwa i marksizmu. Są to dwie najważniejsze filozofie sensu, a nawet dwa heroiczne dążenia odnalezienia i współtworzenia sensu życia i sensu historii. Filozoficzna rywalizacja między nimi, nastawiona nie na destrukcję wzajemną, lecz na dowodzenie słuszności przez własne dokonania praktyczne i teoretyczne, mogłaby uczynić świat nieporównanie lepszym od istniejącego obecnie, prawdziwym światem sensu. Praktycznie mniej istotne jest to, czy jego — sensu — źródło widzi się w Bogu i jego stworzeniach, czy też w całkowicie autokreatywnej działalności człowieka: zasadnicze w społecznej rzeczywistości jest to, by był to świat sensu.

Kreacjonizm ma właśnie prowadzić ku tworzeniu takiego świata sensu. prawdziwego świata człowieka. Punkt wyjścia chrześcijaństwa jest ontologicznie przeciwstawny, ale w horyzoncie ludzkiego czasu cele mogą być identyczne w bardzo wielu przypadkach, a co najmniej zbieżne.

Walka o dialog. W ten sposób — wydaje się — wytworzono, skonstruowano chyba optymalne podstawy filozoficzne dialogu. Miał on jednak polegać nie tylko na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, lecz także na konstruktywnej rywalizacji, wzajemnie wzmagającej wyniki, również należące do obszaru wspólnych wartości. Mediatyzacja na płaszczyźnie patriotyzmu i socjalizmu nabierała zwłaszcza tu dalekosiężnych perspektyw filozoficznych. Patriotyzm okazywał się niezniszczalnym punktem wyjścia, obecnym na zawsze, socjalizm zaś horyzontem realizacji.

Próby rozwinięcia dialogu i rozbudowania jego filozoficznych podstaw zostały bardzo ostro zaatakowane przez ekstremistów obu stron. Jednak tego, co zostało dokonane w świadomości społecznej, nie dało się nikomu skutecznie podważyć, żadnej z tych ekstremalnych orientacji. Dialog stał się w mniejszym stopniu udziałem teoretyków niż polityków, działaczy i zwykłych jego praktyków. Mamy w Polsce w większym stopniu praktykę dialogu, jego realizację, niż podejmowane równocześnie i wzajemnie z obu stron próby teoretyczne, mimo że są również książki poświęcone wprost dialogowi. Powstała nawet wspólna grupa chrześcijan i marksistów do realizacji dialogu — „Consensus". Dziś jednak musimy pójść znacznie dalej.

Dialog jest bowiem pierwszym kontaktem, wstępną rozmową. Lingwistycznie nie obiecuje to słowo nic więcej, choć w praktyce filozoficznej i społecznej często znacznie przekracza wymiar rozmowy.

Niewystarczalność dialogu. Zwłaszcza w skali międzynarodowej dialog staje się już zdecydowanie niewystarczający. Zakładając wprawdzie partnerstwo i równoprawność uczestników, dialog nie zakłada jednak żadnej konkretnej płaszczyzny wspólnej — poza abstrakcyjnym np. humanizmem, dobrą wolą. Problemem jest więc obecnie odkrywanie i rozbudowywanie takiej wspólnej płaszczyzny, która mogłaby stanowić mediację i tym samym obszar wspólnych wiążących wartości. Tylko to pozwoli przekroczyć poziom dialogu o bardzo nietrwałych wynikach i zbliżyć się ku poziomowi pewnych stałych więzi i wspólnie realizowanych wartości.

Chodzi więc nie o konstrukcję teoretyczną, ale o odkrycie takich trendów w rzeczywistości, które umożliwią dookreślenie tej płaszczyzny. Historia może np. sugerować, że na podobieństwo patriotyzmu, łączącego w pewnych warunkach wrogie klasy jednego narodu, może to być właśnie uniwersalizm łączący obydwa istniejące dziś bloki i różnorodne systemy społeczne, kulturowe. Warunkiem jest jednak właśnie to, by mógł on być, choćby w różnym stopniu, aprobowany przez wszystkie strony. By wyrastał z oddolnego porozumienia i partnerstwa, a nie z dialektyki panowania i zniewolenia, walki o władzę.

Ograniczę się do kilku uwag na temat uniwersalizmu w odniesieniu do tak przeciwstawnych formacji światopoglądowych, jak chrześcijaństwo i marksizm. Tu raz jeszcze staje się oczywiste, że nie jest możliwe przyjęcie metasyntezy ekumenicznej, gdyż jako teocentryzm niszczy ona identyczność marksistowskiego homocentryzmu i socjocentryzmu. Nie może to być również — konsekwentnie — marksizm, gdyż nie może on być w swej integralności aprobowany przez chrześcijaństwo. Przyjmowanie zaś jakichkolwiek „oczyszczonych" modeli, np. marksizmu bez ateizmu, niszczyłoby historyczną identyczność tej filozofii.

Uniwersalizm jest więc najpierw uznaniem wspólnych wartości, niezależnie od zasadniczych filozoficznych przeciwieństw W przypadku chrześcijaństwa i marksizmu tych wspólnych wartości może być coraz więcej i mogą być one coraz pełniejsze, nadto coraz bardziej wspólne (np. ochrona natury, współkształtowanie właściwych stosunków międzyludzkich, dobra moralne).

Uniwersalizm jako społeczno-intelektualny metapoziom. W każdym społeczeństwie można wyróżnić wiele poziomów organizacji życia, np.: biologiczny, rodzinny, edukacyjny, produkcyjny, towarzyski, religijny, naukowy, klasowy, narodowy, wreszcie międzynarodowy. Nie dążąc do precyzyjnego nazwania tych „poziomów", możemy określić je np. wedle stopnia komplikacji czy rozległości, liczby uczestników, charakteru wiążących idei i wartości, wreszcie, charakteru identyfikacji z aprobowaną wspólnotą.

Ograniczmy się do modelowego przedstawienia trzech poziomów identyfikacji podmiotu: ze wspólnotą rodzinną, klasową i narodową. Identyfikacje te przedstawiają kolejno trzy, coraz szersze, zakresy wartości, ale w normalnych ustabilizowanych warunkach raczej o coraz bardziej słabnącej intymności i intensywności identyfikacji. Im wyższy i ogólniejszy poziom, tym bardziej abstrakcyjny jest kształt projekcji — identyfikacji.

Najważniejszy jest tu fakt, że zespół idei i instytucji narodowych, więc najwyższego, najogólniejszego poziomu, pełni nadto funkcję mediatyzacji, gdyż zapośrednicza wspólnoty rodzinne i klasowe. Są to przy tym dwa różne typy mediatyzacji: rodziny — spotykają się na poziomie instytucji i idei narodowych w formie nieantagonistycznego i społecznie nie blokowanego uczestnictwa, w aktach i procesach zapośredniczania, nie ograniczanego, a raczej wzmaganego przez inne rodziny. To mediatyzacja harmonijna i pełna — podmioty uczestniczące w niej nie muszą ograniczać swych idei, wartości, wzbogacają się bez antagonizmów.

Inna jest mediatyzacja klas na płaszczyźnie narodowej: muszą się one często wyrzekać swych interesów (nie w znaczeniu indywidualnego poświęcenia, służby dla ojczyzny itp., co jest regułą też w rodzinach) — lub co najmniej je ograniczać, by zachować ogólniejszą wspólnotę. To zapośredniczenie ma na celu m.in. powściągnięcie egoizmu grupy i dzięki tego typu kompromisowi zbudowanie wspólnoty o wyższym poziomie ogólności, w której odnaleźć się mogą wszystkie te grupy właśnie dzięki ograniczeniu i sublimacji interesów. Nazwijmy tę drugą — mediatyzacją „znoszącą" antagonizmy klasowe.

Niezwykle doniosłe dla nas jest to, że trzy kolejne identyfikacje — z rodziną, klasą i narodem — mogą się wzajemnie wzbogacać i wzmagać. Są to też trzy wzajemnie dopełniające się mediatyzacje — rodzinna między krewnymi, klasowa obejmująca rodziny i np. organizacje społeczne oraz narodowa obejmująca rodziny i klasy.

Powyższy schemat płaszczyzn mediatyzacji (oczywiście ogromnie upraszczający bogactwo realności) jest tu potrzebny głównie po to, by pokazać, że jakby sama logika struktur społecznych i współczesny rozwój, interakcja kultur — prowadzą do wytwarzania się, a ściślej stałego wzmagania, rozbudowywania kolejnych poziomów zapośredniczeń; w obrębie i formie bloków krajów (EWG, NATO, Układ Warszawski), kultur czy cywilizacji kontynentalnych (np. ostatnio wyłonienie się cywilizacji czy sfery Pacyfiku), a wreszcie ludzkości jako całości.

Uniwersalizm jako mediatyzacja chrześcijaństwa i marksizmu. Ograniczę się tu do analizy tylko jednego przykładu wskazując na powstawanie: a) uniwersalistycznych tendencji jednoczących całą ziemię i przekształcających ludzkość w sobie w zupełnie nową postać — ludzkość dla siebie, tj. wspólnotę jednoczącą się i samoświadomą; b) uniwersalistycznych instytucji, takich jak ONZ, UNESCO itp.; c) uniwersalistycznych ideologii, takich jak np. internacjonalizm, ekumenizm.

Na ww. podstawie rozważmy mediatyzację chrześcijaństwa i marksizmu przez uniwersalizm.

Propozycja wychodząca ze strony chrześcijańskiej od McGoverna, wybitnego filozofa z Detroit, jezuity, a podjęta tak szeroko przez Mojzesa i wielu innych autorów w „Journal of Ecumenical Studies" (1985/3), prowadzi z mniejszą lub większą dozą samowiedzy do wytwarzania tego, co nazwałem ekumeniczną metasyntezą. Można ją określić ogólnie jako najdalej idącą ideologię teocentryczną (jest to bowiem postawa religijna, ale tak otwarta i wysublimowana, że zostaje w niej w perspektywie jako wspólna tylko idea Boga, być może więc nowa forma deizmu). Nie jest to więc propozycja mediacyjna, nie ustanawia się tu płaszczyzny zapośredniczenia. Jest to wprawdzie bardzo daleko idący kompromis, ale proponujący własną płaszczyznę ostatecznego odniesienia, a więc siłą rzeczy przejście kontrpartnera na własne pozycje, co zakłada rezygnację z jego tożsamości.

Analogicznie marksizm nie mógłby być przyjęty przez chrześcijan jako płaszczyzna mediatyzacji. Uważam bowiem ateizm za istotny składnik marksizmu, związany z najgłębszą logiką materializmu dialektycznego i historycznego, co udowodnię niżej.

Konsekwentnie dochodzimy więc do wniosku (a można by ukazać jeszcze znacznie więcej jego przesłanek, np. praktycznych), że jedyną możliwością przezwyciężenia dialektyki panowania i zniewolenia staje się ustanowienie metapoziomu ponad obu tymi filozofiami, ideologiami, światopoglądami — chrześcijaństwem (czy w ogóle religią) a marksizmem. Tylko w ten sposób powstać może trwała płaszczyzna mediatyzacji.

Ten metapoziom rozumiany tu jest, obrazowo, jako płaszczyzna z jednej strony fundamentalna, z drugiej — najwyższa. Fundamentalna, bo w istnieniu indywidualnym i społecznym jesteśmy w wielu punktach nawet identyczni lub co najmniej dzielimy formalnie wspólne wartości. Jesteśmy identyczni jako członkowie tego samego biologicznego gatunku, wspólna jest nasza natura i nasz egzystencjalny los — narodziny, rozwój, radości, cierpienia, śmierć. Mamy wspólne lub zbieżne wartości, takie jak rodzina, praca, wreszcie ojczyzna — choć mamy do czynienia z ich mnogością w skali świata, to wspólna jest forma ich uznawania — uczucie przywiązania.

Na metapoziom składa się z drugiej strony płaszczyzna najwyższa, którą tworzą wspólnie uznawane lub wytwarzane wartości ogólnoludzkie, z których treściami identyfikują się wszyscy. Wszyscy normalni ludzie np. zgadzają się dziś, że pokój jest niezbędny, że uniknięcie termonuklearnej katastrofy jest warunkiem wszystkich innych warunków. Wspólne są też takie instytucje i wartości, jak ONZ, UNESCO, niektóre zasady międzynarodowej współpracy (uznawane przynajmniej teoretycznie).

Obydwie płaszczyzny metapoziomu — fundamentalna i najwyższa — stanowią zarazem zapośredniczenie chrześcijaństwa i marksizmu. Obydwie te ideologie i światopoglądy uznają bowiem jako wartości wspólne zarówno naturalne podstawy istnienia (choć ich istotę i genezę tłumaczą odmiennie, a nawet przeciwstawnie), jak i najwyższe, ogólnoludzkie, właśnie uniwersalne instytucje i idee. Łączy nas zarówno wspólna natura ludzka, jak i wspólne, ogólnoludzkie zagrożenia, losy, cele.

Uniwersalizm świadomie stara się odzwierciedlić te obydwie płaszczyzny, stając się w ten sposób filozofią mediatyzacji. Uniwersalizm może być więc aprobowany i przez chrześcijaństwo, i przez marksizm bez jakiejkolwiek rezygnacji ze światopoglądowej identyczności. To jest istota mej kontrpropozycji wobec metasyntezy ekumenicznej, a także wszelkich innych prób rozszerzania swego intelektualnego władztwa (jako odpowiednika i narzędzia władzy politycznej, jej sublimacji i ekstensji) na wszystkich ludzi przez nawet najsubtelniejsze i najbardziej tolerancyjne ich „znoszenie". Dialektyka pana—niewolnika, a też negacji negacji, „znoszenia" i walki musi być więc zastąpiona dialektyką mediatyzacji, wspólnych i wewnętrznie zróżnicowanych obszarów. Jest to więc doniosły krok naprzód w stosunku do dialogu, który był z reguły kurtuazyjnym uznaniem praw rozmówcy do przedstawienia swego zdania i na tym się kończył. Jedynym efektem dotychczasowych dialogów było chyba (wartościowe zresztą) łagodzenie ideologicznego, a raczej tylko politycznego klimatu, czasami wzmocnienie własnego stanowiska. Bardzo rzadko natomiast lub tylko w minimalnym zakresie kształtowano wspólny obszar, dokonywano prawdziwej mediatyzacji.

Obecnie mediatyzacja wynika z ogólnej sytuacji ludzkości i jej rozwojowych trendów: staje się też kategorycznym imperatywem. Może ona rozszerzać się nadto — co jest doniosłe — z korzyścią dla wszystkich mediatyzowanych, a przeciwstawnych światopoglądów. Również w tym znaczeniu uniwersalizm staje się przygotowywaniem i odpowiednikiem jednoczącej się ludzkości, tworzącej wspólnotę najogólniejszą i wartość najwyższą, absolutną.

Prawda i sens humanistycznego materializmu: uczłowieczanie świata. Co jest istotą marksizmu jako światopoglądu, jako zintegrowanej formacji intelektualnej? Co stanowi jego logikę wewnętrzną i jego rację filozoficzną, niezbywalną naukowo, a zarazem etycznie porywającą? Jeszcze inaczej — co stanowi jego siłę, mimo wszelkich trudności praktycznych, opanowującą nadal umysły i serca wielu czołowych intelektualistów świata, urzekającą walczące masy? Taką istotą jest humanistyczny materializm. Taki jest — sądzę — porządek historyczny i logiczny marksizmu: sam Marks zaczynał od humanizmu, szybko dochodząc do konieczności dopełnienia go materialistyczną wizją całego świata. Ten dziejowy porządek rozwoju marksizmu był wzmacniany przez logikę, konieczną wewnętrzną strukturę światopoglądu: materializm stanowił konkluzję rozwoju racjonalizmu i nauki, miał więc wzrastać wraz z rozwojem poznania i sensu działań ludzkich.

Humanistyczny materializm z istoty swej jest, a przynajmniej winien być, korelatem rozwoju świata, narastania jego prawdziwej samowiedzy i przez to także uczłowieczenia. Tak rozumiany marksizm jest zatem czymś znacznie więcej, niż tylko teorią — staje się też wyrazem dojrzewania świata, prawdziwą jego samowiedzą. W tym m.in zawiera się heroizm materializmu humanistycznego — człowiek wie, że jest w znanym mu wszechświecie jedyną samowiedną istotą i ukoronowaniem ewolucji, że tym samym ponosi odpowiedzialność największą — za rozwój uczłowieczonego kosmosu. Człowiek wie też, że „jest z tego świata" i tylko tu może zbudować swój realny dom. Człowiek w marksizmie staje się przez swój racjonalizm wyrazicielem strukturalnego ładu świata i ukrytego, możliwego ładu dziejów własnego gatunku. Ukrytego ładu i możliwego, potencjalnego dobra, mającego swe podstawy w ładzie praw, we wspólnotowych i uniwersalistycznych strukturach i tendencjach rozwojowych.

Można zatem także powiedzieć, że człowiek jest istotnie wyrazicielem bytu i jego ukoronowaniem, a zarazem jego gospodarzem, więcej nawet, staje się jego współtwórcą: nie zadowala się tym, co jest nawet w genetycznym wyposażeniu gatunków, więc ich dotychczasowym przeznaczeniu: tworzy wręcz nowe gatunki, zatem nowe obszary bytu, nowe struktury ontyczne.

Marksizm jest tym właśnie najpierw i przede wszystkim: humanistycznym materializmem. W tym sensie można powiedzieć, że nie jest on ateizmem w swej wyjściowej i logicznej konstytucji: jest bowiem w zasadniczej wykładni pozytywnym światopoglądem, choć zrodził się także z krytyki, z protestu ontologicznego, a zwłaszcza społecznego. Ateizm, ontologicznie, pojawia się tylko jako konsekwencja humanizmu i materializmu, choć historycznie często bywał pierwszy jako protest.

Dokładniej jeszcze: nie jest na pewno i w żadnym sensie antyteizmem, który w istocie może być tylko jakąś odmianą satanizmu. Konsekwencja ateistyczna jest czymś radykalnie odmiennym od antyteizmu, od wszelkich, zwłaszcza tak rozpowszechnionych w burżuazyjnej kulturze antyreligijnych i istotnie antyboskich fobii. Kreacjonistyczny i humanistyczny materializm odrzuca wszelką burżuazyjną pogardę dla człowieka wierzącego, szukającego ukojenia, bo ten materializm rozumie cierpienie. Tym bardziej marksizm jest wręcz przeciwstawny i przeciwny wszelkim formom materializmu, redukującym człowieka, jak np. materializm wulgarny czy hedonistyczny. Przeciwstawnym, gdyż humanistyczny materializm jest realnie najwyższą pochwałą i oceną człowieka — jako najdoskonalszego i najbardziej doskonałego bytu w całym znanym wszechświecie.

W tym znaczeniu istota ludzka nie jest więc tylko pasterzem bytu, jak chciał Heidegger. Człowiek jest także samoobjawieniem się Bytu, jego najwyższym wyrazem i nawet jego współtwórcą lub, niestety, destruktorem. Nie może być większej odpowiedzialności, większego, bardziej dojmującego patosu etycznego i ontologicznego. Ten humanizm logicznie wyrasta z materializmu, jak człowiek wyrasta z materii. A zarazem ten humanizm przemienia zasadniczo materializm, współtworzy jego radykalnie nową formę, tak jak człowiek współtworzy swój świat.

Istotnie więc, materializm zmienia swą formę z każdym wielkim odkryciem nauki, jak przewidywał Engels. Ale więcej jeszcze — może zmieniać swą formę z każdym wielkim teoretycznym odkryciem i każdym nowym paradygmatem humanizmu.

A paradygmatem materializmu humanistycznego i kreacjonistycznego jest już nie tylko prawda, ale także sens jako uczłowieczona racjonalność. A także kreacja jako zasada współtworzenia świata i dobro jako korelat wspólnoty budowanej przez wolność i prawa: wolność człowieka zbiorowego i uczłowieczane prawa rozwoju.

Uwzględniając to wszystko możemy powiedzieć, odwracając słynne słowa Maritaina, że właśnie wielkością humanizmu antropocentrycznego, sensem i jego siłą, jest to, że jest właśnie antropocentryczny. To decyduje o realnym, ontycznym zakorzenieniu humanizmu i jego sprawdzalnej prawdziwości.

Możemy też odpowiedzieć McGovernowi postulującemu oddzielenie marksizmu od ateizmu, że wprawdzie ateizm nie jest centralny, ogniskujący dla marksizmu, ale istotny i konstytutywny dla marksizmu jest właśnie humanistyczny materializm.

Ateizm rozumiany jako nieuznawanie tezy o istnieniu Boga jest nieuchronną konsekwencją materializmu, ale zarazem marksizm jako humanistyczny materializm wyklucza antyteizm, jak również wszelki teotropizm, w tym i oczywiście negatywny.

Następstwa praktyczne tego nowego ujęcia relacji między marksizmem a ateizmem i antyteizmem — a w rezultacie między marksizmem a chrześcijaństwem — mogą być i są doniosłe.

Obydwa światopoglądy są filozoficznymi totalizacjami świadomości czy uświadamiania świata. Jako totalizacje są z punktu widzenia uniwersalizmu absolutyzacjami, choć różnymi także w zakresie siły i zakresu ekspozycji, a z drugiej strony, wykluczeń czy minimalizacji właśnie różnych wartości. Np. z istoty marksizmu wynika, że w konsekwencjach wyłącza on Boga z wyjaśniania świata (przez nieuznawanie jego istnienia), ale nie zwalcza Boga, gdyż to byłoby właśnie błędem negatywnego teotropizmu. Chrześcijaństwo natomiast nie tylko wyłącza ateizm, ale czyni z tego wyłączenia sprawę konstytutywną, centralną. Jest więc logiczne, że teizm stanowi istotny i wręcz centralny składnik chrześcijaństwa, natomiast ateizm nie jest centralny dla marksizmu.

Obrazowo można powiedzieć, że przeciwstawne są najpierwotniejsze zasady (Engelsa duch czy materia) oraz ostateczne cele (wieczne zbawienie = pojednanie z Bogiem, czy pełna realizacja sensu życia i sensu historii na Ziemi). Jednak poza owymi Alfą i Omegą wszystkie inne, jakże liczne, „litery alfabetu” są faktycznie wspólne. Stawiam radykalną tezę. że mogą i powinny być w coraz większym stopniu wspólnymi wartościami. w sposób zbliżony lub nawet identyczny interpretowanymi.

Uważam więc, że dawna i obecna jeszcze przeciwstawność chrześcijaństwa i marksizmu (źródła bytowe i cele ostateczne) będzie się „obszarowo” coraz bardziej zawężać — na rzecz coraz bardziej rozszerzającej się przestrzeni „drogi”, wspólnego obszaru coraz intensywniej wspólnie uznawanych dóbr i zadań.

Takie są w każdym bądź razie możliwości i uniwersalizujące tendencje wzrostu kultury. Uniwersalizm jest tu rozumiany także jako kulturowy racjonalizm podstawowy: rozum praktyczny wymaga, by ze względu na rozszerzające się wspólne interesy i potrzeby uznawać coraz szerszy obszar wspólnych wartości, narzędzi, celów.

Jednakże wspólne interesy są często nie przyczyną pojednania, ale właśnie podziału — wówczas, gdy zaspokojone one mogą być tylko skończoną i to mniejszą od potrzebnej ilością dóbr. Takimi są jednak tu z reguły dobra materialne, a nie kulturowe, duchowe — te ostatnie bowiem mają tę wspaniałą właściwość, że im więcej się ich „konsumuje”, tym bardziej się one rozmnażają, obejmują coraz szersze kręgi odbiorców (jest to oczywiste przeciwstawienie modelowe — im więcej czyta się np. „Fausta”, tym szerzej jest on obecny w społeczeństwie, ale przecież muszą być też materialne nośniki „Fausta” — książki po prostu. Ale to trudność już „tylko” ekonomiczna, nie zaś ideologiczna.

Problemy (= sprzeczności) ideologiczne można zaś rozwiązywać przez budowanie pod nimi, między nimi i nad nimi — jako biegunami — takich wartości, które muszą być uznane jako wspólne, więc także sensowne dla wszystkich. Odczuwane są jako sensowne, gdy odpowiadają na potrzeby, są więc wartościami właśnie, i gdy nie są wyobcowane Gdy jest więc między podmiotem a nimi także wspólnota W ten właśnie sposób wartości wspólne mediatyzują i łączą bieguny, sprzeczności, przeciwstawne światopoglądy

Filozofia jako walka o znaczenie i jedność. Eschatologiczna płaszczyzna spotkania marksizmu i chrześcijaństwa, co najwyżej wzajemnego zrozumienia, a na pewno współistnienia jest najwyższym, w sensie ziemskim, korelatem filozoficznym, który nie oznacza jednak pojednania ontologicznego (to nie jest konieczne, a nawet płodne).

Doświadczenia całej historii pouczają jednak, że filozofie i religie były zawsze w swych podstawowych dążeniach wyrażeniem interesów określonych grup, a w tym i jednostek ludzkich. Grupy te, przede wszystkim klasy, ale także warstwy, niekiedy zaś narody czy bloki państw — sublimując, idealizując i absolutyzując te własne dążenia starają się nadać im właśnie powszechnie obowiązującą czy powszechnie uznawaną formę i treść, by w ten sposób — intelektualnie — nadać sobie uniwersalne znaczenie. Filozofie i religie były więc też intelektualizacją i możliwie maksymalną uniwersalizacją władzy, która chciała sięgać poza obszar bezpośredniego militarnego, ekonomicznego i politycznego władania, nawet poza opanowaną przestrzeń i poza własny czas.

Filozofię rozumiem więc też jako środki dominacji, pozyskiwania i wymuszania racji (a także emocji, jak to jest zwłaszcza w religii). Filozofia jest więc walką o znaczenie, a tym samym o sens własnego istnienia i własnej historii. Filozofie i religie to władze intelektualne i emocjonalne, a więc najtrwalsze i najdalej sięgające — poprzez przestrzeń i czas.

Takie spojrzenie może służyć ostatecznej demistyfikacji, a także testyfikacji filozofii. Nie można jej wprawdzie zredukować do owej świadomości dążeń, gdyż talent twórców jednak często nadaje wartości, które stają się autonomiczne i rzeczywiście uniwersalne, niezależnie od wyjściowych inspiracji. Ale każdy z owych twórców dąży do tego, by właśnie scalić owe wyjściowe dążenia i nadać im uniwersalną wartość. Jedną z podstawowych zasad staje się wewnętrzna integracja i spójność — nie może mieć wszak siły jednoczącej to, co samo nie jest zwartą całością. I w tym też zawiera się dramat każdej filozofii: godzić partykularne z uniwersalnym, łączyć, a przynajmniej mediatyzować sprzeczności, które dotychczas nigdy, nikomu i nigdzie nie dały się pogodzić.

Więcej — można nawet wnieść oskarżenie najcięższe przeciw dotychczasowym filozofiom, że z reguły pogłębiały one dezintegrację ludzkości. Dokonując bowiem absolutyzacji dążeń określonej grupy, narzucały jej dominację na zasadzie dialektyki panowania i zniewolenia, co musiało budzić przeciwdziałanie innych grup, innych filozofii. Uniwersalizm — wbrew próbom średniowiecznego chrześcijaństwa, a wcześniej wbrew greckiemu i rzymskiemu kosmopolityzmowi, hellenistycznemu ekumenizmowi — nie był możliwy przede wszystkim ze względu na zasadnicze społeczne podziały samej ludzkości. Ale także właśnie ze względu na absolutyzujące, więc mimowolnie pogłębiające, zaostrzające jeszcze te podziały, systemy filozoficzne i syntezy. A w jeszcze ostrzejszym stopniu religie.

Tradycyjny marksizm dojrzy w tym głównie teocentryzm i tym samym — etykietując — zamknie dyskusję w tym punkcie, w którym ona powinna się dopiero zacząć. Swoistością tego radykalnie ekumenicznego teocentryzmu jest bowiem i to, że dąży on do przekroczenia dotychczasowych podziałów. Próbuje zbudować swoisty metapoziom i metasyntezę, gdzie umieścić by można nie tylko wszelkie religie, ale właśnie nawet marksizm. Uczestnicy dyskusji — wybitni uczeni, bardzo doświadczeni filozofowie — zdają sobie na pewno doskonale sprawę z tragiczności obecnej sytuacji rodzaju ludzkiego. Właśnie dlatego podjęli tak drastyczną próbę przezwyciężenia sprzeczności, rozrywających już niemal fizycznie ludzkość. Za to należy się wielkie uznanie i maksymalnie obiektywne zbadanie argumentacji.

Ale niestety jest to znów próba jednostronna, choć może — zapewne — jedna z najbardziej uniwersalistycznych w historii. A tym samym najmniej zabsolutyzowanych, najbardziej otwartych. Dlatego właśnie należy ją powitać jako jedną z najważniejszych filozoficznych ofert ostatnich czasów.

Religijna sprzeczność epoki i cywilizacja uniwersalna. Musimy radykalnie przezwyciężyć występującą dotychczas jednostronność filozofii. Jest to dziś tym bardziej konieczne i możliwe, że kształtuje się zupełnie nowa sytuacja ludzkości. Na naszych oczach i przy naszym mniej lub bardziej świadomym współudziale rodzi się bowiem po raz pierwszy w dziejach ogólnoludzka całość, obiektywnie jednocząca się ludzkość. Dotąd byłą ona jedynie zbiorem ludów i narodów, bez łączącej ją samowiedzy. Dziś obiektywne procesy integracyjne — ekonomiczne, technologiczne, energetyczne, informacyjne — stwarzają obiektywną bazę dla jej zjednoczenia.

Megatrendy cywilizacyjne występują jednak w kontekście systemów społecznych. Dlatego też podstawowa staje się podwójna sprzeczność naszej epoki: między formacją socjalistyczną i kapitalistyczną (w warstwie czysto politycznej i fragmentarycznie wyrażająca się jako walka bloków) oraz między tą sprzecznością a jednoczeniowymi tendencjami cywilizacji.

Cywilizację stanowią jednak przede wszystkim siły wytwórcze i dlatego też ich jednoczeniowe tendencje prowadzą ku takiej formacji, która będzie najbliższa ich coraz bardziej uniwersalnemu charakterowi. Logiczne i coraz bardziej oczywiste staje się, że i ta „formacja" musi mieć coraz bardziej uniwersalistyczny kształt, to znaczy możliwie najszerzej aprobowany, sprzyjający z kolei dalszemu rozwojowi wszelkich sił człowieka.

Stajemy tu przed kluczową kwestią: cywilizacja uniwersalna musi więc następnie nie tylko objąć te siły wytwórcze, ale także sprzyjać ich dalszemu rozwojowi — musi to być więc formacja kolektywistyczna.

Dopiero na tym tle widzimy jeszcze jeden z najistotniejszych aspektów dyskusji: metasynteza ekumenistyczna jest bowiem też religijno-uniwersalistycznym odzwierciedleniem kształtującej się jedności cywilizacyjnej. I myślę, że nawet czymś więcej: przeczuciem polityczno-ideologicznej i wręcz teologicznej konieczności pojednania się z filozoficznym wyrazem wzmagających się form kolektywistycznych organizacji życia społecznego. Ma to być dokonane przy oczywistym zachowaniu własnej identyczności religijnej i w wielu przypadkach także liberalistycznych opcji polityczno-kulturowych. Tak, ta wielka oferta-próba zawiera sugestię takiego przekształcenia marksizmu, by był on aprobowalny w pełni przez wierzących i mógł się zmieścić w ekumenicznej metasyntezie.

Wokół problemów religii i polityki wyznaniowej

Przyczynek do relacji między religią a polityką w USA

MARIAN TARKOWSKI

Tradycyjny i dominujący sposób widzenia religii i polityki w Stanach Zjednoczonych wyraźnie rozdzielał obie te strony, chociaż politycy często demonstrowali przywiązanie do religii w celu swojej identyfikacji z religijnością przeciętnego Amerykanina. W ostatnich dziesięciu latach zaznaczyły się jednak nowe zjawiska w dziedzinie relacji między religią a polityką, co zapoczątkowało inną jakościowo sytuację. Nastąpiło większe niż uprzednio zbliżenie religii do polityki, tzn. wyraźniejsze zaangażowanie się poszczególnych Kościołów w sprawy społeczno-polityczne oraz zwiększyło się zainteresowanie konserwatywnych przedstawicieli amerykańskich nauk społecznych politycznymi funkcjami religii. Proces ten realizuje się przede wszystkim w trzech głównych nurtach, które przedstawiamy poniżej.

Pierwszy, najbardziej konserwatywny, ujawnia się w rozwoju działalności niektórych, mniej przedtem znanych, Kościołów protestanckich, tzw. fundamentalistycznych, które wykorzystując nowoczesne środki przekazu prowadzą hałaśliwą, zmasowaną kampanię zawierającą konserwatywne i reakcyjne treści społeczno-moralne oraz lansującą konkretne koncepcje i działania polityczne. Najbardziej aktywne na tym polu jest Zgromadzenie Baptystów Południa — największy Kościół protestancki w USA, którego pastorzy, nazywani „elektronicznymi kaznodziejami", prowadzą ożywioną działalność polityczną. Jest wśród nich Jerry Falwell, szef organizacji politycznej Moralna Większość i Pat Robertson — będący kandydatem na prezydenta USA w wyborach 1988 r. Ludzie ci — wymowni i znający się na reklamie — w swoich kazaniach telewizyjnych gwałtownie występują przeciwko ateizmowi, przeciwko zdobyczom wiedzy, np. na temat pochodzenia człowieka, przeciwko przerywaniu ciąży i innym „podszeptom szatana". Propagują nieomylność Biblii, nietolerancję, modlitwy w szkołach (ten postulat zaakceptował R. Reagan) oraz liczne konserwatywne aspekty amerykańskiego systemu politycznego. Walczą natomiast z ideami komunizmu upatrując w nich zagrożenie dla ludzkości.

Liczący ponad 14 mln członków Kościół Falwella i Robertsona jest liczącą się siłą polityczną, której nie można ignorować. Dlatego wiceprezydent George Bush, będący umiarkowanym konserwatystą, związał się ostatnio z tym Kościołem mając na uwadze wybory w 1988 r. oraz fakt, że w 1980 r. właśnie fundamentaliści w znacznym stopniu przyczynili się do zwycięstwa wyborczego R. Reagana. Ich wpływy nie maleją. W latach siedemdziesiątych umocnili swoją pozycję między innymi w wyniku zaistnienia klasycznej reakcji lękowo-agresywnej, która zwykle rozwija się w mniej niż średniozamożnych warstwach społeczeństwa, gdy dotyka je recesja ekonomiczna, a wraz z nią poczucie zagrożenia warunków egzystencji. Występująca wtedy podatność na radykalne, populistyczne hasła odpowiednio wybrane z tzw. American credo ułatwiała werbowanie szerokich rzesz zwolenników. Sprzyjał temu fakt, iż tradycyjne Kościoły protestanckie, jak Kościół Episkopalny i Kościół Anglikański, przekształciły się z biegiem lat w Kościoły bogatych, utraciły tym samym siłę przyciągającą. Sytuacja ta w ostatnim okresie nie uległa zmianie, nic zatem nie wskazuje na zmianę roli fundamentalistów protestanckich w podtrzymywaniu bliskich związków między religią i polityką.

Na przeciwległym biegunie amerykańskiego spektrum religijno-społeczno-politycznego znajduje się hierarchia amerykańskiego Kościoła katolickiego. Tutaj nowy rodzaj związków z polityką ma odmienny charakter zarówno co do treści, jak i formy w porównaniu z prawicą Kościołów protestanckich. Przywódcy Kościoła katolickiego nie angażują się w żadną bezpośrednią działalność polityczną, ich związki z życiem politycznym mają charakter pośredni, a główna i najbardziej spektakularna forma tych związków to listy pasterskie uchwalane przez Krajową Konferencję Biskupów Katolickich USA. Wyrażają one opinie o trudnych problemach politycznych i społeczno-ekonomicznych Stanów Zjednoczonych i świata. Dotąd ukazały się trzy takie listy: z maja 1983 r. o zbrojeniach i wojnie nuklearnej, z listopada 1984 r. o wynaturzeniach amerykańskiego kapitalizmu, których konsekwencją są nierówności i niesprawiedliwość społeczna, z listopada 1986 r. o ubóstwie w Stanach Zjednoczonych i obowiązkach państwa zapobiegania mu.

W liście z maja 1983 r. biskupi opowiedzieli się generalnie przeciwko wyścigowi zbrojeń nuklearnych, kierując słowa krytyki pod adresem administracji R. Reagana, co wywołało niezadowolenie jej przedstawicieli. W dwóch następnych listach głoszą m. in. potrzebę zmian w zasadach funkcjonowania gospodarki amerykańskiej w celu zapewnienia godziwych warunków życia wszystkim obywatelom, zapewnienia skutecznej i szerokiej opieki wszystkim znajdującym się w nędzy, prowadzenia przez Stany Zjednoczone takiej polityki zagranicznej, która poza problemami bezpieczeństwa militarnego USA kierowałaby się także względami bardziej humanitarnymi. Pojawia się tu postulat anulowania długów krajów najbiedniejszych i zwiększenia pomocy dla krajów Trzeciego Świata oraz wzmożenia przez USA wysiłków na forum ONZ w celu opracowania „Kodeksu postępowania" dla korporacji wielonarodowych.

Te trzy listy pasterskie konferencji biskupów katolickich USA zaznaczają pewien przełom w postawie amerykańskiej społeczności katolickiej. Po pierwsze dlatego, że wychodzą poza tematykę religijną zajmując się w całości palącymi problemami współczesnego świata. Następnie dlatego, że dokonują postępowych przewartościowań. W przeszłości w sprawach polityki militarnej amerykańska hierarchia katolicka z reguły popierała ją, zaś w sprawach społeczno-ekonomicznych — nie wypowiadała się w ogóle. I kolejny ważny argument to fakt, że nie są to wystąpienia indywidualnych przedstawicieli katolicyzmu, lecz szeroka, zbiorowa opinia, której ranga i nośność społeczna są znacznie większe. Wydaje się, że genezy tej nowej postawy należy poszukiwać w wielu czynnikach. Pierwszym jest ostrość problemów, które w coraz większym stopniu przykuwają społeczną uwagę, nie pozwalają stać na uboczu. Drugi — to skład społeczny katolików amerykańskich, których większość należy do warstw biedniejszych, często dotkniętych bezrobociem i niedostatkiem. Trzeci — to wpływ stanowiska papieża Jana Pawła II, który od dawna występuje przeciwko wyścigowi zbrojeń, przeciwko nierównomiernemu podziałowi bogactw między państwami Północy i Południa, nawołuje zaś do sprawiedliwego podziału dochodów między państwami i między klasami. Czwarty czynnik, to konsekwencje Drugiego Soboru Watykańskiego i jego liberalnych tendencji, w wyniku których miało miejsce podniesienie rangi narodowych konferencji biskupów oraz większa otwartość w stosunku do wielu aktualnych problemów współczesności.

Należy podkreślić, że żaden z omawianych tutaj listów pasterskich nie proponuje rozwiązań radykalnych. Są one zbiorem postulatów odzwierciedlających chrześcijańskie podejście do zasad sprawiedliwości i solidarności społecznej. W swojej ogólnej wymowie są nawet bardziej umiarkowane niż stanowisko Jana Pawła II.

Znacznie dalej niż papież posuwają się amerykańscy biskupi w takich sprawach, jak: rozwody, przerywanie ciąży, prawo kobiet do stanu duchownego. Konserwatywne stanowisko papieża w tych kwestiach będzie na pewno przedmiotem rozmów i kontrowersji między papieżem a biskupami amerykańskimi, znajdującymi się pod naciskiem społeczeństwa, którego stosunek do Kościoła, w porównaniu z Europą, jest bardziej partnerski niż paternalistyczny, stosunek do wiary bardziej praktyczny, mniej doktrynalny. Przebiegu tych rozmów podczas drugiej wizyty papieża w USA nie ułatwi także tradycyjne, posiadające kilkudziesięcioletnią genezę, przywiązanie biskupów amerykańskich do pewnej niezależności od Watykanu, które zawsze rodziło szereg kontrowersji.

Trzeci wymiar nowych relacji między religią i polityką w USA konstytuuje zwiększone od połowy lat siedemdziesiątych zainteresowanie niektórych ośrodków i przedstawicieli amerykańskich nauk społeczno-politycznych religią w celu znalezienia w niej lub odtworzenia wzorców moralnych pomocnych w przezwyciężaniu niekorzystnych zjawisk w społeczeństwie kapitalistycznym. Ta problematyka nie występowała dotąd w naszej publicystyce i opracowaniach naukowych, dlatego trzeba poświęcić jej najwięcej uwagi.

Na terenie Stanów Zjednoczonych podejmują ją przede wszystkim przedstawiciele najprężniejszego i najbardziej wpływowego nurtu w amerykańskim konserwatyzmie — neokonserwatyzmu. Badania skoncentrowane są w placówce współpracującej z administracją R. Reagana o nazwie American Enterprise Institute for Public Policy Research (Instytut Amerykańskiej Przedsiębiorczości ds. Badań nad Polityką). Tworzone są też nowe ośrodki badawcze do tych celów, jak np. Interfaith Center for Corporate Responsibility (Wielowyznaniowy Ośrodek Badań nad Odpowiedzialnością Korporacji). Organizuje się konferencje i sympozja naukowe poświęcone tej problematyce.

Postacią wybijającą się na tym polu jest znany socjolog i filozof pochodzenia słowackiego Michael Novak, autor głośnej na Zachodzie książki „Duch demokratycznego kapitalizmu". Wprost nawołuje on do stworzenia systemu prawd i przekonań, który można nazwać „teologią kapitalizmu"(1). Działania na rzecz zbudowania „teologii kapitalizmu", czyli dostarczenia współczesnemu kapitalizmowi podbudowy moralno-ideologicznej, odbywają się dwupłaszczyznowo: a) krytyka i polemika ze zjawiskami, tendencjami i działaniami, które w przekonaniu neokonserwatystów osłabiają kapitalizm, b) próby konstruowania pozytywnego programu.

Polemiki neokonserwatystów skierowane są głównie przeciwko tym zjawiskom i działaniom, o których sądzą, iż mają rodowód socjalistyczny, i które — w ich opinii — osłabiają kapitalizm. M. Novak twierdzi, że jedno z głównych niebezpieczeństw wynika z faktu, że idee socjalistyczne są bardziej znane na Zachodzie niż idee demokratycznego kapitalizmu. Nawiązuje on tutaj do często występującej tezy ogółu amerykańskich konserwatystów o zdominowaniu środków masowego przekazu i życia intelektualnego przez przeciwników kapitalizmu. Jest to oczywiście teza rażąco niezgodna ze stanem faktycznym. Umożliwia jednak sugerowanie, że podstawy systemu kapitalistycznego są zagrożone, a walka o popularyzację kapitalistycznych idei jest nierówna.

Zaniepokojenie neokonserwatystów wzrostem krytycyzmu wobec kapitalizmu państwowo-monopolistycznego związane jest przede wszystkim z działalnością dwóch środowisk: przedstawicieli tzw. nowej klasy oraz postępowych ugrupowań i odłamów z kręgu religii chrześcijańskich, których najbardziej znanym przykładem są reprezentanci tzw. teologii wyzwolenia. Pojęcie nowej klasy u neokonserwatystów oznacza intelektualistów, naukowców, publicystów, których rola w kształtowaniu opinii jest ważna. Ich krytycyzm wynikający ze znajomości mechanizmów działania systemu kapitalistycznego uznawany jest za zagrożenie. Oskarża się ich o „nihilizm kulturowy", czyli niewiarę w tradycyjne wartości oraz inspirowanie postaw antykapitalistycznych.

Kwestia krytyki kapitalistycznych stosunków społeczno-ekonomicznych podnoszona przez niektóre postępowe ugrupowania w Kościele katolickim i Kościołach protestanckich zajmuje najwięcej miejsca w pracach Novaka. Mówi on wprost o „wojnie idei", która się toczy we współczesnych religiach chrześcijańskich i która grozi zerwaniem ich związków ze współczesnym kapitalizmem. Zauważając, że tendencja ta występuje również w Kościołach protestanckich, główną uwagę skupia jednak na krytyce wychodzącej z Kościoła katolickiego. M. Novak zarzuca, że w wielu podstawowych dokumentach tego Kościoła ostatnich lat, np. w encyklikach papieskich, ignoruje się fakt istnienia demokratycznych cech w kapitalizmie. Jeżeli natomiast coś się na ten temat napomyka twierdzi, to czynione jest to, w sposób wypaczony i pejoratywny. Istotę stanowiska Michaela Novaka oddaje poniższy cytat: „Model pokoju i sprawiedliwości zawarty we współczesnej doktrynie społecznej Kościoła katolickiego jest bardziej zbliżony do łagodnej formy socjalizmu niż do demokratycznego kapitalizmu. Niewiele się tam mówi o rynku, o premiowaniu indywidualnej inicjatywy, etyce produkcji, dyscyplinie i organizacji koniecznej dla stworzenia dobrobytu. Odnosi się wrażenie, że działalność na rzecz dobrobytu traktuje się jako sprawę daną z góry, zaś główne zainteresowanie skupione jest na problemie redystrybucji (...) Natomiast nie widać żadnych oznak poważnej teologicznej refleksji na temat demokratycznego kapitalizmu. Jest natomiast wiele z akceptacji konwencjonalnego sposobu myślenia typowego dla socjalistów europejskich i z Trzeciego Świata. Niektórzy interpretatorzy twierdzą, że socjalizm jest przyszłością doktryny społecznej kapitalizmu.... Nacisk po Soborze Watykańskim II na problem pokoju i sprawiedliwości, a potraktowanie jako drugoplanowego zagadnienia wolności, zbliża katolicką naukę bardziej do łagodnej formy socjalizmu niż do demokratycznego kapitalizmu"(2).

---

(1) Michael Novak: The Spirit of Democratic Capitalism, New York, Simon and Schuster, 1982.

M. Novak wybija w tym rozumowaniu na plan pierwszy dwa zagadnienia: niedocenianie problemu wolności oraz zbyt duży nacisk na problem redystrybucji dochodów. Koncentruje się więc na tym, co znajduje się od dawna w głównym nurcie kontrowersji między zwolennikami reformizmu a środowiskami konserwatywnymi w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Bierze tym samym udział w zadawnionym sporze, który jednak wyolbrzymił, skoro przypisuje głównemu nurtowi katolickiej myśli społecznej tak wyraźne odchodzenie od kapitalizmu. Taką tendencję można jedynie przypisać niektórym postępowym ruchom oddolnym w Kościele katolickim, którym poświęca wiele uwagi i z których programami polemizuje. M. Novak poddaje krytyce tzw. teologię polityczną — ruch intelektualny w Kościele katolickim rozwijający się po Soborze Watykańskim II w Europie Zachodniej, a głównie w RFN, zmierzający do zaangażowania się Kościoła katolickiego w walkę o sprawiedliwość społeczną.

Jednak znacznie więcej miejsca poświęca tzw. teologii wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej, uważając ten ruch za największe zagrożenie dla związku Kościoła katolickiego z kapitalizmem. Jego polemika idzie dwoma torami. Pierwszy z nich to podkreślanie ścisłej zbieżności doktryny chrześcijańskiej z ideologią kapitalizmu. Główną egzemplifikacją tej zbieżności jest teza, że chrześcijaństwo nie zawiera zasady równości rezultatu (equality of result), którą posługują się zwolennicy rozwiązań socjalistycznych, głosi natomiast hasła wypracowywania sobie przez jednostkę jej miejsca w świecie, co jest identyczne z kapitalistyczną zasadą równości szans (equality of opportunity). Drugi tor polemiki to przeciwstawianie się tezie ruchów postępowych, a więc i zwolenników teologii wyzwolenia, że kraje rozwiniętego kapitalizmu są winne zacofaniu i nędzy krajów Trzeciego Świata. Według niego wina leży w niedostatecznym rozprzestrzenianiu się etosu kapitalistycznego w tych krajach, za co np. w Ameryce Łacińskiej ponosi odpowiedzialność doktryna katolicka.

Całą swoją polemikę z antykapitalistycznymi akcentami doktryny katolickiej M. Novak kieruje ku udowodnieniu, że zwracanie się ku wartościom i rozwiązaniom bardziej postępowym w istocie prowadzi do utopii, a więc donikąd, podczas gdy, jego zdaniem, w zasięgu ręki znajduje się cała sfera nie docenianych kapitalistycznych wartości.

---

(2) M. Novak, dz. cyt., str. 248—249.

Zadanie zbudowania pozytywnego programu umacniania związków religii ze współczesnym kapitalizmem zostało przez M. Novaka podjęte w postaci próby stworzenia koncepcji „demokratycznego kapitalizmu". Jej współtwórcą jest inny przedstawiciel amerykańskiego neokonserwatyzmu — Robert Benne(3). R. Benne postawił sobie skromniejsze zadanie i funkcje religii przedstawił bardzo skrótowo, jako jeden z wielu elementów sfery moralnej w kapitalistycznej rzeczywistości społecznej. Natomiast M. Novak potraktował temat szeroko, wyraźniej eksponując rolę religii.

Informując we wstępie do swojej książki, co rozumie przez pojęcie „demokratycznego kapitalizmu", M. Novak stwierdza: „Rozumiem istnienie trzech podsystemów w ramach jednego: a) gospodarka o przewadze znaczenia rynku, b) ustrój respektujący prawa jednostki do życia, równości i dążenia do szczęścia, c) system instytucji kulturalnych, których działalność jest inspirowana ideałami wolności i sprawiedliwości dla wszystkich. Krótko mówiąc — trzy, dynamiczne i przenikające się systemy funkcjonujące jako jedna całość: demokratyczny ustrój, gospodarka oparta na rynku i inicjatywie oraz system kulturalno-moralny, który jest pluralistyczny oraz — w najszerszym sensie tego słowa — liberalny. Systemy społeczne, takie jak w USA, RFN i Japonii oraz w niektórych innych państwach świata, odpowiadają tym wymogom"(4). M. Novak zakłada harmonijną więź między tymi trzema sferami, przy czym sferę moralno-kulturalną, której ważnym elementem jest religia, uważa za najważniejszą: „System moralno-kulturalny jest głównym czynnikiem wzrostu zarówno demokratycznego systemu politycznego, jak i liberalnego systemu ekonomicznego. System moralno-polityczny jest warunkiem niezbędnym istnienia systemu politycznego i ekonomicznego"(5). To podkreślanie, że kultura, moralność i religia są podstawą istnienia i funkcjonowania zachodniej cywilizacji, ma znacznie szerszy wymiar niż u innego znanego neokonserwatywnego uczonego — Daniela Bella. Bell konstatując upadek tych wartości w kapitalizmie zachowuje dużo sceptycyzmu co do możliwości ich skutecznego odbudowania mając na uwadze strukturalne sprzeczności kapitalizmu(6). M. Novak natomiast uważa, że sprzeczności nie mają aż tak zasadniczego charakteru, zaś zagrożenie dla współczesnego kapitalizmu może się zmniejszyć, jeżeli podejmie się odpowiednie działania propagandowe. Stwierdza bowiem: „Wydaje się, że demokratyczny kapitalizm utracił swojego ducha. Wzywanie do lojalności wobec tego systemu z powodu jego zdolności do stworzenia dobrobytu jest przez wielu oceniane jako odwoływanie się jedynie do aspektów materialistycznych. Piętą achillesową kapitalizmu jest to, że w zbyt małym stopniu eksponuje się jego wartości duchowe"(7).

---

(3) Robert Benne: The Ethic of Democratic Capitalism. A Moral Reassessment, Chicago, Fortress 1982.

(4) M. Novak, dz. cyt., str. 14.

(5) Tamże, str. 185.

(6) Pisze o tym w książce pt.: The Cultural Contradictions of Capitalism, New York, Basic Books, 1976.

(7) M. Novak, dz. cyt., str. 31.

Powyższa, wyjątkowo powierzchowna diagnoza jest punktem wyjścia szerszych rozważań na temat konsekwencji tego stanu. M. Novak stwierdza, że lekceważenie znaczenia wartości moralnych i kulturalnych kapitalizmu prowadzi do trzech ujemnych konsekwencji. Po pierwsze — rezygnacji z wyjaśniania naukowcom i technikom istoty powiązań systemu moralno-politycznego z systemem politycznym i ekonomicznym, co prowadzi do tego, że ludzie pracujący jako eksperci w swoich dziedzinach łatwo zapominają o moralnych aspektach swoich badań. Po drugie — „demokratyczny kapitalizm" nie prezentował światu swoich moralnych wartości. Zwykle dyskusje toczyły się wokół problematyki materialnej i ustrojowej. W rezultacie intelektualiści z państw Trzeciego Świata oskarżają demokratyczny kapitalizm o różne grzechy, jednocześnie nie obciążając winą siebie. Po trzecie — obniżył się poziom moralności na Zachodzie. Człowiek nie żyje samym chlebem, musi być przekonany, że jego aktywność polityczna i ekonomiczna ma także wymiar moralny(8).

Dla M. Novaka jest to sytuacja nienormalna, bowiem uważa, że współczesny kapitalizm dysponuje prężnym systemem moralno-kulturalnym, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Twierdzi, że w dzisiejszych czasach kapitalizm nie jest już tak materialistyczny („pieniądze stały się mniej materialistyczne"), biznes kieruje się także imperatywami moralnymi(9). Uważa także, że zapomina się o roli religii w odbudowie wartości moralnych. Tłumaczy to specyfiką miejsca religii w kapitalizmie w porównaniu z formacjami wcześniejszymi: w społeczeństwach przedkapitalistycznych starano się zorganizować całość bytu jednostki i społeczeństw, a w tym — dostarczyć religijnej wizji tego bytu. Natomiast kapitalizm jako system nie ma celu tak szerokiego. Cel jest ograniczony do stworzenia praktycznych zasad i mechanizmów, które umożliwiłyby sprawne funkcjonowanie życia społecznego, zaś sferę indywidualnego życia ludzi pozostawiono ich własnym decyzjom jako sferę nienaruszalną.

M. Novak dostrzega dążenie chrześcijańskich struktur religijnych do podporządkowania sobie życia społecznego, do usadowienia się w centrum tego życia i zdominowania go lub co najmniej odgrywania ważnej roli w życiu społecznym. Ale w kapitalizmie jest to trudne — jego zdaniem — gdyż pluralistyczny system hamuje wszelkie impulsy totalistyczne, odsuwając przy tym czasami religię na kraniec marginesu.

M. Novak dużo miejsca poświęca teologicznemu wyjaśnieniu ujemnych stron kapitalizmu. Wychodzi z tezy, że niedostatki „demokratycznego kapitalizmu" można wyjaśnić w oparciu o teorię grzechu. Popadając w mistycyzm pisze: „Gdziekolwiek są jednostki ludzkie — tam będzie szatan (...). Jedynie utopijni rewolucjoniści mogą mieć inne zdanie"(10). To podkreślanie nierealistyczności nadziei na przezwyciężanie sprzeczności systemów społeczno-politycznych służy M. Novakowi do dyskredytacji teologii wyzwolenia. Stwierdza bowiem zaraz, że zawiera ona wiele elementów utopii, a jej przyjmowanie blokuje zaistnienie realistycznego myślenia wśród elit intelektualnych krajów rozwijających się.

Jego zdaniem, elity te hołdują przekonaniu o możliwości zbudowania socjalizmu opartego na chrystianizmie doprowadzonym do perfekcji. Temu utopizmowi przeciwstawia M. Novak anglosaskich pragmatyków, o których sądzi, że doprowadzili Zachód do stanu kwitnącego.

---

(8) Tamże, str. 185.

(9) Tamże, str. 10.

(10) M. Novak: The Danger of Egalityranny, „The American Spectator", sierpień 1982.

Z mieszanymi uczuciami czyta się obszerne rozważania autora o grzechu jako wytłumaczeniu niesprawiedliwości występującej w kapitalizmie. Nie sposób bowiem natrafić w tych wywodach na jakieś myśli, które by tłumaczyły rzeczywiste przyczyny i procesy kształtujące sprzeczności kapitalistyczne.

Cały wywód autora o związkach religii z kapitalizmem zawiera w sobie wyraźną sprzeczność w postaci współwystępowania w nim tezy o tendencji ośrodków religijnych do dominacji w systemach społeczno-politycznych oraz tezy o nierozdzielności religii chrześcijańskich z kapitalizmem i jego przejawami demokratyzmu.

W konstrukcji mającej opisywać związki religii z „demokratycznym kapitalizmem" budowanej przez amerykańskich neokonserwatystów znalazło się także pojęcie tzw. struktur pośredniczących. Do obiegu zostało na dobre wprowadzone dzięki pracy zbiorowej wydanej w 1980 r. przez Instytut Amerykańskiej Przedsiębiorczości pt. „Demokracja a struktury pośredniczące. Analiza teologiczna" pod redakcją M. Novaka(11). Koncepcję „struktur pośredniczących" określa się tam następująco: „Nasze społeczeństwo to coś więcej niż rząd i jednostki. Istnieje bowiem cały szereg struktur znajdujących się w środku, które są znaczące, prawowite, skuteczne i dynamiczne, a jednocześnie są ignorowane w życiu politycznym"(12). Autorzy książki dowodzą, że koncepcja struktur pośredniczących wypełnia lukę w tradycyjnych analizach politycznych, w których przedmiotem zainteresowania są albo jednostki, albo rząd. Autorzy twierdzą także, że niedomagania kapitalizmu mogą być zredukowane poprzez wzmocnienie roli struktur pośredniczących oraz że demokracja jest niemożliwa bez nich. Zalicza się do nich następujące instytucje: korporacje, Kościoły, związki zawodowe, wszelkie organizacje społeczne.

Zawarta w podtytule informacja, że jest to analiza teologiczna, odzwierciedla fakt, że prapoczątków struktur pośredniczących poszukuje się w głębokiej historii, w judaizmie i chrystianizmie. James Luther Adams, autor eseju otwierającego zbiór, zakreśla zasięg teologiczności całej koncepcji. Jego podstawowa teza brzmi: zasada rozdziału władz ma swój początek w czasach biblijnych.

Wydaje się, że w kontekście pojęcia struktur pośredniczących warto zwrócić uwagę na ważny pozareligijny aspekt jego lansowania. Służy ono utwierdzaniu czytelnika o żywotności i niezbędności pluralizmu, a tym samym przeciwdziałaniu dalszemu szerzeniu się głosów o fasadowym charakterze pluralizmu we współczesnym kapitalizmie.

Operowanie pojęciem „demokratycznego kapitalizmu" wraz z wyszukiwaniem jego zalet służy przede wszystkim, jak już wspomniano, przeciwstawianiu go socjalizmowi. M. Novak formułuje to wyraźnie: „Dopóki socjalizm będzie jednolitym systemem zdominowanym we wszystkich jego aspektach przez aparat państwowy, socjalizm nie może być traktowany jako ulepszenie demokratycznego kapitalizmu, lecz jako ponowne popadnięcie w system tyrański, z którego demokratyczny kapitalizm wyłonił się (...). Jeżeli demokratyczny socjalizm zrezygnuje z klasycznych zasad marksizmu i państwa skolektywizowanego, nie będzie on czymś więcej niż bardziej lewicową odmianą demokratycznego kapitalizmu"(13). Charakterystyczne jest w tym stanowisku niedostrzeganie alternatywy dla kapitalizmu, brak refleksji nad swoistością rozwiązań społeczno-politycznych, które mogą być rozwijane w krajach socjalistycznych dla sprostania zarówno wymogom przemian współczesnego świata, jak i potrzebie realizacji socjalistycznych ideałów. W ten sposób M. Novak nadaje kapitalizmowi cechy uniwersalnego stanu idealnego.

---

(11) Democracy and Mediating Structures: A Theological Inquiry Ed. by Michael Novak, Washington, D.C.: American Enterprise Institute for Public Research, 1980, str. 216. Ukazanie się tej książki na rynku księgarskim w USA latem 1980 r. wywołało wśród jej recenzentów szereg uwag o tym, że strajki w Polsce w tym okresie są wyrazistym potwierdzeniem tezy o niezbędności istnienia w każdym ustroju struktur pośredniczących w rodzaju — związków zawodowych.

(12) Wg „American Political Science Review", wrzesień 1981, str. 780.

Druga, powiązana z koncepcją „demokratycznego kapitalizmu", konstrukcja teoretyczna M. Novaka to „teologia gospodarki". Postawił on sobie ambitne zadanie uporządkowania dotychczasowych rozproszonych prób teologicznego wytłumaczenia zasad funkcjonowania kapitalistycznej gospodarki. Stwierdza: „(...) jak dotąd nie ma usystematyzowanej refleksji religijnej na temat historii i podstaw gospodarki kapitalistycznej. W przeciwieństwie do innych dziedzin teologii chrześcijaństwa — w tej dokonał się szczególnie mały postęp. Tymczasem wielu ludzi na świecie, nie tylko w krajach demokratycznego kapitalizmu, odczuwa potrzebę systematycznych badań, a nawet obowiązek przyczynienia się do nich. Zarządy korporacji i robotnicy, białe kołnierzyki i nauczyciele, lekarze i prawnicy — wszyscy potrzebują przewodnictwa duchowego. Jak można je zapewnić, dopóki nie mamy teologii na tyle opartej na realiach — jak praca, którą oni wykonują"(14).

Przedstawione powyżej generalne uzasadnienie potrzeby stworzenia teologii gospodarki ma cechy tradycyjne dla sposobu myślenia amerykańskich neokonserwatystów, którzy podkreślają, iż niedostateczne uwzględnianie aspektów kulturalnych i religijnych przy ocenianiu funkcjonowania systemów społeczno-politycznych jest przejawem absolutyzowania determinizmu ekonomiczno-politycznego. M. Novak posuwa się najdalej przy podkreślaniu znaczenia aspektów kulturalno-religijnych kosztem aspektów ekonomicznych, bowiem zdejmuje odpowiedzialność z systemu gospodarczego za moralne zło, które występuje w świecie kapitalistycznym.

Novak zmierzając do uporządkowania teologii gospodarki kapitalistycznej koncentruje się głównie na dwóch zagadnieniach: teologii korporacji oraz polemice z niekapitalistycznymi koncepcjami rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Próba tworzenia teologii korporacji przez amerykańskiego neokonserwatystę nie jest działaniem zawieszonym w próżni. W propagandzie i w naukach społecznych świata kapitalistycznego można wyróżnić dwie formy usprawiedliwiania i apologii działalności wielkich korporacji. Jedna z nich, to sięganie po potępioną już od wielu dziesięcioleci argumentację tzw. społecznego darwinizmu, czyli stwierdzanie, że ciągły wzrost wpływów i potęgi wielkich korporacji jest nieuniknioną konsekwencją przemian ekonomicznych, konkurencji, w której wygrywają lepsi, lepiej przystosowani do zmieniających się warunków. Druga forma — to sięganie po argumenty z dziedziny moralności, humanistycznych ideałów itp. W Stanach Zjednoczonych dużo się pisze o społecznej odpowiedzialności korporacji, o podporządkowaniu korporacji celom ogólnospołecznym.

---

(13) M. Novak: The Spirit of Democratic Capitalism, wyd. cyt., str. 334.
(14) Tamże, str. 237.

Reprezentatywny dla myśli neokonserwatywnej American Enterprise Institute organizuje od 1978 r. doroczne konferencje naukowe mające na celu wypracowanie teologii korporacji jako jednej z części składowych nowego podejścia do sytuacji Zachodu. Uczestnicy takiej konferencji odbytej latem 1980 r. stwierdzili, że najwyższy czas rozpocząć prace nad wypracowaniem teologii korporacji, „jeżeli nadal chcemy żywić przekonanie o konieczności utrzymania pluralizmu struktury władzy, który zabezpiecza nas przed tyranią”(15).

Na tejże konferencji M. Novak przedstawił referat, w którym zawarł podstawowe — jego zdaniem — zasady teologii korporacji. Posłużył się tam znanym religijnym dogmatem, że łaska boska jest wszechobecna i obejmuje wszelkie dziedziny działalności ludzkiej, dotyczy więc tym samym także działalności korporacji. Jego zdaniem, w pełni sformułowana teologia korporacji powinna wskazywać, w jaki sposób „korporacje mogą stać się instrumentem uwznioślenia ludzkich celów i wartości nadanych z łaski Boga”, oraz powinna wskazywać wady działania korporacji — zarówno te wynikające z ich istoty, jak i warunków, w ramach których przychodzi im działać(16). Materiały z tej konferencji ukazały się w formie wydawnictwa książkowego pt. „Korporacja: Analiza teologiczna”(17). Na podstawie informacji o książce, czerpanych z drugiej ręki, można wyodrębnić dwa podstawowe zawarte tam argumenty mające uzasadniać przodującą rolę korporacji w rozwijaniu pozytywnych, z punktu widzenia społeczno-politycznego, tendencji w kapitalizmie. Jeden z tych argumentów brzmi: porządek kapitalistyczny posiada bardzo wyraźnie zarysowujący się wymiar duchowy i że kapitalistyczna korporacja nie tylko nie dławi wartości duchowych, lecz stwarza szanse dla osiągnięcia pełni doskonałości ekonomicznej i duchowej. Inny argument to teza, że wielkie korporacje są istotnym elementem kapitalistycznego systemu wzajemnej kontroli i równowagi podstawowych podmiotów politycznych, systemu niezbędnego dla utrzymania demokratycznego charakteru rządów i wolności obywateli.

Przedstawione powyżej podstawowe cechy charakterystyczne „teologii korporacji”, określającej miejsce religii w dążeniu do odbudowy pozytywnego wizerunku współczesnego kapitalizmu przez amerykańskich neokonserwatystów, pozwalają stwierdzić, że mamy do czynienia z mieszaniną pewnych faktów oczywistych, spekulacji metafizycznych oraz nowych koncepcji tworzonych nie tyle z dbałością o ich przystawalność do świata realnego, co o ich wymiar propagandowy.

Należy podkreślić, że nigdy dotąd w amerykańskich naukach społeczno-politycznych nie została tak wyraźnie i przez tak liczące się środowisko postawiona teza o nierozłączności i wzajemnym uzupełnianiu się religii chrześcijańskich i kapitalizmu.

---

(15) Capital Briefs, „Human Events”, 21 03.1981.

(16) Tamże.

(17) The Corporation. A Theological Inquiry. Ed. by Michael Novak, John W. Cooper, Washington, American Enterprise Institute for Public Policy Research, 1981 str. 234.

Nowe zadania wydawców

ŁUKASZ SZYMAŃSKI

Wiele wskazuje na to, że sprawa książki w Polsce znalazła się w kolejnym punkcie zwrotnym. Ubiegły rok przyniósł rekordowy u nas wskaźnik produkcji: 6 egzemplarzy książek na 1 mieszkańca. Nastąpiło wyraźne zwiększenie oferty wydawniczej; liczba tytułów wzrosła z 5 tysięcy w 1985 r. do blisko 5600 w 1986 r. (według danych Ministerstwa Kultury i Sztuki dotyczących tylko wydawnictw, które realizują centralny plan wydawniczy). Uzyskano znaczący postęp w zaopatrywaniu szkół w podręczniki i lektury szkolne. Nastąpiło względne nasycenie rynku — księgarskie lady, magazyny i półki zapełniły się książkami.

Na pierwszy rzut oka — ogromny sukces. A jednak.... Nie wszyscy są zadowoleni i nie wszyscy mogą być zadowoleni. Niewątpliwe osiągnięcia przyćmiewa bowiem kilka starych, nieprzezwyciężonych dolegliwości, odziedziczonych po latach siedemdziesiątych i kilka nowych, wynikłych z sytuacji powstałej w latach osiemdziesiątych.

Znaczący postęp dotyczy przede wszystkim książek dla dzieci, podręczników, lektur szkolnych oraz klasyki, a także, choć w mniejszym stopniu, wydawnictw encyklopedycznych i słownikowych. W innych gatunkach literatury postęp był nieznaczny, a w niektórych dziedzinach nastąpił nawet widoczny regres (np. w dziedzinie książki naukowej i technicznej).

Nastąpiło obniżenie jakości technicznej książek (niska jakość papieru i druku, mniejsza trwałość książek), wydłużył się groteskowo cykl produkcyjny, osiągając średnio wymiar trzech lat.

Wzrosły ceny książek. Ogólny ruch cen i płac spowodował, że wzrost ten nie jest jednakowo odczuwany przez wszystkie grupy społeczne. Najdotkliwiej odczuwa go inteligencja i młodzież, dotąd najaktywniejsze na rynku księgarskim, w mniejszym stopniu natomiast np. wykwalifikowani pracownicy przemysłu wydobywczo-energetycznego czy maszynowego. Istotne zmiany w sile nabywczej różnych grup społecznych prowadzą do zmian w ogólnym popycie na różne gatunki literatury.

Największe powody do zadowolenia z zaistniałej sytuacji mogą mieć dzieci, uczniowie, ich rodzice oraz autorzy książek dla dzieci. Nieusatysfakcjonowani natomiast są pewnie czytelnicy literatury naukowej i technicznej, a także środowiska naukowe, choć i inne środowiska autorskie (oraz wydawcy) boleśnie odczuwają np. nadmiernie wydłużony cykl produkcyjny, a także spadek nakładów wywołany niższymi niż dotąd zamówieniami sieci księgarskiej.

Szczególne zaniepokojenie wywołał ostatnio wzrost zapasów w hurcie i detalicznej sprzedaży książek. Oto osiągnęliśmy względną równowagę rynkową w handlu książką. Względną, ponieważ przy zmniejszonym nacisku rynku na księgarnie popyt na niektóre gatunki literatury nie jest bynajmniej zaspokojony. Tyle, że klienci przestali kupować książki „jak leci", zaczynają wybierać i przebierać. Kończy się rynek wydawcy, zaczyna się rynek czytelnika.

Nie sądzę, żeby to był powód do paniki. Stan, jaki osiągnęliśmy (czy raczej może ostrożniej — jaki zaczynamy osiągać), był przecież zakładany jako skutek reformy. Tyle, że nie bardzo wierzyliśmy, że nastąpi on tak szybko i przy tak relatywnie niskiej produkcji książek. (Węgrzy np. osiągnęli stan równowagi rynkowej kilka lat temu przy produkcji ok. 10 egz. na głowę).

Zamiast czynienia niekiedy dramatycznych gestów (zaliczam do nich m.in. niektóre enuncjacje w środkach przekazu traktujące hurtem bądź wydawców, bądź księgarzy lub jednych i drugich jako dyletantów, z których jedni nie wiedzą co wydawać, a drudzy jak sprzedawać), należy raczej spokojnie przeanalizować sytuację i wyciągnąć wnioski. Istotnie, jest ona nowa, ale przecież zakładana i w sumie pożądana. Tak czy owak zmusza zarówno wydawców, jak i księgarzy do dostosowania się do niej, wymagają tego mechanizmy reformy. Jeśli jednak proces ten będzie odbywał się żywiołowo i w nerwowej atmosferze, możemy oczekiwać, że jego skutki nie będą społecznie korzystne. Zagrożeń upatrywać należy nie w samej tylko komercjalizacji. Można się także obawiać, że wrzawa podniesiona wokół rzekomej obfitości książek na rynku spowoduje osłabienie i zahamowanie procesu odrabiania zaległości w produkcji książek i ich społecznym obiegu oraz zmniejszenia limitów papieru i środków na rekonstrukcję słabej bazy poligraficznej, jaką obecnie dysponujemy.

W tej sytuacji fakt, że Biuro Polityczne KC PZPR w lutym br. ponownie zajęło się sprawami książki i ruchu wydawniczego, jest wielce korzystny. Kierownictwo partii wskazało na nie zrealizowane zadania i trudności w powszechnym dostępie do książki, zwróciło uwagę na potrzebę pełniejszego zaspokajania masowych, edukacyjnych potrzeb czytelniczych oraz większego respektowania przez ruch wydawniczy interesów młodzieży. Wskazało także na konieczność podjęcia stosownych działań programowych i organizacyjnych w celu przezwyciężenia tej sytuacji.

Nie wątpię, że dyrektywy i zalecenia Biura Politycznego spotkają się z czynnym poparciem nie tylko partyjnych wydawców, ale znacznej większości całego środowiska wydawców, ceniących przecież swoją pracę i rozumiejących jej społeczną rolę. Im szybciej przystąpimy do ich realizacji, tym lepiej. Jednakże te kierunkowe dyrektywy i zalecenia wymagają przełożenia na wiele rozmaitych praktycznych poczynań, które mogą okazać się mniej lub bardziej trafne i skuteczne i które, co jest rzeczą naturalną, napotkają na większe lub mniejsze trudności materialne i opory psychiczne. Dlatego warto pamiętać, że nie będzie to nasz pierwszy krok na drodze do pełniejszego upowszechniania książki i że powinniśmy uwzględnić wszystkie dotychczasowe doświadczenia, aby ustrzec się powtarzania błędów.

Jak wspomniałem, znaczną część kłopotów, z którymi się dzisiaj borykamy w ruchu wydawniczym, odziedziczyliśmy po latach siedemdziesiątych. Nie były one dla książki łatwe. Minioną dekadę zamykaliśmy wskaźnikiem 4,1 egz. książki na głowę ludności, a w szczytowym 1974 r. — wskaźnik ten wynosił 4,7 i był mniej więcej równy wskaźnikowi z początku lat 50, lat likwidacji analfabetyzmu. W tym czasie wszyscy nasi sąsiedzi wydawali mniej więcej 2 razy więcej książek na jednego mieszkańca niż Polska. Koniec lat siedemdziesiątych to także spadek jakości technicznej książek (brak środków na import surowców i części zamiennych), wydłużenie się cykli produkcyjnych. Wystąpił ostry brak podręczników i książek dla dzieci, pojawiła się spekulacja książką. W lata osiemdziesiąte startowaliśmy więc z poważnym obciążeniem.

Taka sytuacja była konsekwencją ówczesnych założeń polityki kulturalnej. Czołową rolę przypisywano w tych założeniach rozwojowi audiowizualnych środków przekazu, a zwłaszcza telewizji. To właśnie one, wsparte produkcją wideokaset, miały być głównym dostawcą informacji i rozrywki w skali masowej, a także spełniać ważne funkcje oświatowe i wychowawcze. Jak wielka była wiara w siłę telewizji i jej moc sprawczą niech świadczy fakt, że ówczesny prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji poważnie nosił się z zamiarem uruchomienia specjalnego instruktażowego programu dla — jak to określał — „państwa środka", tzn. dla aparatu władzy średniego szczebla, za pośrednictwem którego będzie można, jak sądził, sprawnie rządzić krajem. Książka została przeciwstawiona audiowizualnemu systemowi kultury. Spodziewano się, że w miarę rozwoju telewizji przejmie ona na siebie zaspokojenie większości społecznych potrzeb w zakresie informacji, rozrywki i kultury, a zapotrzebowanie na książkę będzie malało.

Założenie to okazało się całkowicie fałszywe. Rozwój telewizji w społeczeństwie o dostatecznie wysokim poziomie wykształcenia nie tylko nie wypiera książki, lecz nawet sprzyja wzrostowi czytelnictwa. Książka stanowi niezbędny, podstawowy element wszelkiego życia umysłowego, rozwoju nauki, systemu oświatowego i kultury literackiej i artystycznej i nic nie jest jej w stanie zastąpić.

Lata siedemdziesiąte sprzyjały także zwolennikom tezy, że „duże jest piękne". To wówczas utworzono nowe koncerny wydawnicze, które miały spełnić wszelkie życzenia i postulaty, szybko i skutecznie rozwiązać problem niedostatku książek.

Nie zamierzam wdawać się w ocenę działalności wybranych oficyn, bo przecież każda ma swoje zasługi. Pragnę tylko uzmysłowić zwolennikom budowy kolejnych nowych struktur i koncernów, że mamy już za sobą pewne eksperymenty. Wskaźniki nie drgnęły od tego w sposób zauważalny, a i problemy programowe wciąż jakby te same lub bardzo podobne, Po prostu, ani duże, ani małe nie jest piękne samo przez się. Uznajmy raczej, że piękne jest sprawne i skuteczne.

Koniec lat siedemdziesiątych skompromitował także niektóre koncepcje centralizacji ruchu wydawniczego. Próby centralnego administrowania ruchem wydawniczym, ograniczenia samodzielności wydawnictw i drobiazgowego ingerowania w działalność poszczególnyh oficyn, przy sztywnym planowaniu, uproszczeniu ocen i eliminowaniu dzieł krytycznych utrudniały właściwe spełnianie przez ruch wydawniczy zadań społecznych i kulturotwórczych zarówno wobec czytelników, jak i środowisk autorskich.

Wobec złożonej oferty programowej i rozmaitości funkcji różnych oficyn system ten okazał się w istocie bezradny. Nie był w stanie ani programować, ani koordynować działalności wydawniczej. Niektóre ingerencje w działalność wydawniczą, podejmowane na podstawie znajomości tylko tytułów książek, prowadziły niekiedy do ponurych nieporozumień.

Odnowa, jaką przyniósł IX Zjazd, i następujące po nim decyzje władz partyjnych i państwowych istotnie zmieniły sytuację ruchu wydawniczego. Zniesiono cenzurę podmiotową, wydawnictwa uzyskały samodzielność programową i gospodarczą, przestano traktować ruch wydawniczy jako gorszą odmianę działalności propagandowej i w polityce kulturalnej przywrócono książce właściwą rolę podstawowego czynnika edukacji i życia umysłowego. To w sferze politycznej. W sferze materialnej i produkcyjnej zrobiło się tymczasem zupełnie źle. Sytuacja papiernictwa i poligrafii na skutek narastającego kryzysu uległa zdecydowanemu pogorszeniu, a restrykcje gospodarcze zastosowane przez Zachód mocno uderzyły w te właśnie działy gospodarki, bardzo, jak się okazało, importochłonne. W produkcji książek nasiliła się nierytmiczność, poślizgi, nastąpił dalszy spadek technicznej jakości książki. Skomplikowało to wielce dostosowywanie się ruchu wydawniczego do warunków reformy, zwłaszcza że większość oficyn (w tym wszystkie państwowe) zaczynały odnajdywać się w nowej sytuacji „bez grosza w kieszeni" i musiały korzystać z kredytów bankowych dla finansowania bieżącej działalności.

W tych warunkach apel I sekretarza partii o zwiększenie produkcji książek o jedną czwartą, z położeniem nacisku na książki dla dzieci i młodzieży, był zadaniem niezwykle trudnym. Wielu uważało, że wręcz utopijnym. A jednak zadanie to zostało wykonane, i to z poważną nawiązką. Dziś łatwo minimalizować ten sukces wskazując na nieprzezwyciężone i dokuczliwe słabości ruchu wydawniczego, ale wyobraźmy sobie, że nadal blisko połowa uczniów nie może zaopatrzyć się w podręczniki, lektury szkolne są mało dostępne, a kupienie książki dla dziecka wymaga szczególnych zabiegów, bo tak przecież było zaledwie parę lat temu. Nietrudno sobie wyobrazić, jaka aura otaczałaby ruch wydawniczy i politykę kulturalną państwa, gdyby ten stan trwał nadal.

A więc sukces. Był on możliwy dlatego, że zadanie, jakie zostało postawione przed ruchem wydawniczym, było zgodne z powszechnymi oczekiwaniami społecznymi i aprobowane przez cały ruch wydawniczy, mimo jego różnorodności i nie zawsze zbieżne interesy. Wszyscy aktywnie i solidarnie włączyli się do realizacji apelu, łącznie z drukarzami.

Dla integracji ruchu wydawniczego organizacją wielce przydatną okazało się także Porozumienie Wydawców skupiające na zasadzie pełnej dobrowolności ogromną większość wydawnictw i konsekwentnie przestrzegające zasady consensusu. Myślę, że ugruntowanie zasad reformy w wydawnictwach jest w dużej mierze zasługą Porozumienia i że skuteczność jego działalności ściśle wiązała się z niebiurokratycznym charakterem tej struktury organizacyjnej.

Odnotować należy, że skuteczność działalności Porozumienia i jego charakter nie wszystkich ucieszyły. Rycerze centralizacji i administrowania od początku zgłaszali mnóstwo wątpliwości, węsząc w solidarności wydawców coś mocno podejrzanego. Z różnym nasileniem naciskano na Porozumienie, aby przekształciło się w coś bardziej dla nich strawnego — w zrzeszenie z dyrektorem, aparatem, budżetem i dyscypliną formalną. Posunięto się nawet do prowokacji i próby skompromitowania partyjnych wydawców jako płatnych agentów zachodnioniemieckich służb specjalnych i kolporterów nielegalnej bibuły („Rzeczywistość" z 22 grudnia 1985 r., artykuł Baruta pt. „Wyciszyć?").

W sferze politycznej w niełatwych latach ostrego kryzysu i osłabienia wpływów partii istotną rolę odegrało Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, które potrafiło zneutralizować działania politycznej ekstremy w środowisku wydawniczym, nie dopuściło do przeniesienia na swój teren dramatycznych spięć i rozdarć, jakie wystąpiły w środowiskach twórczych, i sprzyjało koncentrowaniu się wydawców na zadaniach, jakie przed ruchem wydawniczym postawiła partia.

Rzecz jasna, że polityczne wstrząsy i konflikty nie ominęły wydawnictw. Kadra wydawnicza nie była i nie jest politycznie jednolita. Toteż i na terenie wydawnictw dochodziło do napięć i potyczek, z których zwolennicy i sympatycy programu partii nie zawsze wychodzili obronną ręką. Generalnie jednak wydawnictwa stały się realizatorami linii porozumienia narodowego i walki z ekstremą zarówno w stosunku do rzesz czytelniczych, jak i literackich i naukowych środowisk autorskich. Realizowana przez wydawców polityka otwarcia na wszystkie istotne wartości kultury i konsekwentnego stosowania krytyki przedmiotowej dzieła w polityce upowszechnienia — zgodnie z uchwałami IX Zjazdu — uzyskała wiarygodność w okresie stanu wojennego. Warto przypomnieć, że w tych dramatycznych dniach korekty autorskie nierzadko i bez przeszkód kursowały między wydawnictwami a miejscami internowania autorów, którzy okazali się lepszymi twórcami niż politykami. Książki ich ukazywały się bez zahamowań.

Nie doszło przy tym do ześlizgnięcia się programu wydawniczego na pozycje antysocjalistyczne. Trudno by było wskazać znaczącą liczbę wydanych w owym czasie tytułów zawierających treści zdecydowanie socjalizmowi wrogie. Nawet najsurowsi w swej pryncypialności egzaminatorzy wydawców za najbardziej spektakularne przykłady odstępstwa od linii partii i ulegania wpływom opozycji w pewnym momencie uznali, z braku przykładów bardziej przekonujących, wydanie utworów satyrycznych Wojciecha Młynarskiego oraz... książek Jerzego Putramenta.

Zaniechanie cenzury podmiotowej i uznanie autonomii literatury w stosunku do bieżących zadań propagandowych przyniosło w efekcie wzbogacenie czytelniczego rynku i stworzyło warunki do odmitologizowania życia literackiego, do jego normalizacji. Nie przyniosło szybkiego przezwyciężania narosłych podziałów i urazów w środowisku literackim. Ale też i przynieść nie mogło. Przezwyciężenie ich najwyraźniej nie nastąpi w drodze jednorazowego aktu. Musi być procesem, na który wpływ mają zresztą nie tylko sprawy ściśle wydawniczo-literackie, choć dla środowiska literackiego są one ogromnie ważne, zasadnicze. Wydawnictwa pozostaną więc placówkami, w których w praktyce jest i będzie realizowana polityka porozumienia, współdziałania dla dobra kultury i rozwoju cywilizacyjnego i społecznego Polski. Aby mogła ona być prowadzona pewnie i konsekwentnie, należy eliminować z praktyki polityki kulturalnej wahliwość i nerwowość ocen i działań. „Po wstrząsach, jakich doznała kultura, po wielkim upuście jej żywotnych sił, potrzebny jest klimat bezpiecznego rozwoju, ciągłości biografii twórczych, stabilności swobód, rzetelności kryteriów, sprawdzalności odbioru". Są to słowa sekretarza KC, wydawcy, Andrzeja Wasilewskiego. Nic dodać, nic ująć.

Równocześnie należy stwierdzić, że wydawcy wcale nie byli i nie są zainteresowani w braku kierowniczego politycznego ośrodka ruchu wydawniczego. Przypomnijmy, że kiedy w 1980 r. rycerze centralizacji pogubili się i znaleźli w zupełnym odwrocie, wydawcy przeciwstawiali się próbom sprowadzenia roli Ministerstwa Kultury i Sztuki do funkcji rejestracyjno-statystycznych i księgowo-finansowych, zdając sobie sprawę, że niczym nie ograniczona żywiołowość i wolna gra sił na obszarze książki nie będzie prowadziła ku wynikom społecznie korzystnym. W warunkach deficytu papieru i słabości poligrafii, kiedy niemożliwe jest zaspokojenie wszystkich istotnych potrzeb społecznych, konieczne jest godzenie interesów rozmaitych dziedzin piśmiennictwa w oparciu o spójny program działań obejmujący wydawców, poligrafów, księgarzy i bibliotekarzy, sprzyjający łagodzeniu trudności i rozwojowi ruchu wydawniczego zgodnie ze społeczną potrzebą. Dlatego właśnie wydawcy postulowali wówczas utworzenie silnego centrum programowo-koordynującego o szerokich uprawnieniach i odpowiedzialności. Domagali się jednak przy tym wyraźnego sformułowania programu działania centrum i udziału w jego opracowywaniu, jasnego formułowania kryteriów i jawności ocen działalności oficyn wydawniczych, ścisłego powiązania przydziałów papieru z kompetentną i kompletną oceną programów wydawnictw, respektowania samodzielności przedsiębiorstw wydawniczych.

Niektóre z tych postulatów wciąż pozostają w sferze życzeń. Szczególnie ważna jest tu sprawa corocznie ustalanych limitów papieru, które mają pierwszorzędne znaczenie zarówno dla realizacji programu wydawniczego, jak i sytuacji finansowej i ekonomicznej każdej oficyny wydawniczej. W ostatnich latach wielkość tych limitów nie była przekonująco uzasadniana (jeśli w ogóle była uzasadniana). Dlatego też wydawcy przy każdej okazji domagają się wiązania przydziałów z oceną programów wydawniczych.

W ukierunkowywaniu działalności wydawnictw ku celom społecznym ważne jest także właściwe wykorzystanie pozostałych bodźców ekonomicznych, głównie dotacji i podatków (do bodźców ekonomicznych zaliczam również rozdział papieru, bowiem obecnie w zasadniczej mierze rzutuje on na wynik finansowy przedsiębiorstw). W pewnym zakresie bodźcująco wykorzystuje się dotacje, choć wydaje się, że niezbyt aktywnie, natomiast podatki działają w sposób zupełnie niezróżnicowany. W jednakowym stopniu opodatkowane są wszystkie gatunki literatury, jak również wypracowane przez wydawnictwa zyski (wyłączając część zysków przeznaczoną na płace). A przecież odpowiednia polityka fiskalna mogłaby istotnie pomóc zarówno w tworzeniu określonych preferencji programowych, jak i, na przykład, w skierowaniu większego strumienia gotówki z wydawnictw na inwestycje w poligrafii. Znaczna część wydawnictw w różnych formach wspiera finansowo rekonstrukcję zakładów poligraficznych uzyskując w zamian gwarancje wykonania określonych usług. Korzyść jest obopólna, ale wokół tej sprawy panuje jakieś niejasne milczenie. Poligrafii brakuje własnych środków na konieczny rozwój. Uzyskać je z budżetu centralnego jest trudno, ze zrozumiałych powodów. A więc może wyraźniej zachęcić wydawców do takich działań? Zapewne nie rozwiąże to sprawy do końca, ale może pomóc, zwłaszcza niewielkim zakładom.

Rekapitulując te rozważania chcę zauważyć, że w zakresie centralnego programowania i koordynowania przedsięwzięć ruchu wydawniczego nie mamy zbyt wielu dobrych doświadczeń. Nie ma skutecznego systemu kierowania ruchem wydawniczym w taki sposób, aby premiować samodzielnych, pomysłowych, sprawnych i rzutkich wydawców, ukierunkowując jednocześnie ich działalność na sprawy ważne z punktu widzenia polityki kulturalnej i społecznej socjalistycznego państwa.

A sprawa jest pilna, bo sytuacja ruchu wydawniczego komplikuje się. Względne nasycenie rynku i trudności w zakresie sprzedaży nie nastąpiły w okresie obfitości książek. Wskaźnik 6 książek na 1 mieszkańca jest niższy niż u naszych sąsiadów, podczas gdy poziom wykształcenia społeczeństwa, który decyduje o poziomie potrzeb kulturalnych i czytelniczych, mamy podobny. Oferta tytułowa nadal jest bardzo uboga (w 1980 r. było ok. 9 tys. tytułów, a i wówczas narzekaliśmy, że jest ich za mało).

Rzecz jasna, dalszy wzrost cen książek może całkowicie zrównoważyć rynkową podaż z popytem na obecnym poziomie produkcji, ale oznaczałoby to zawężenie dostępu do książki i czyniło ją dobrem mniej powszechnym. Przy tym najbardziej upośledzone byłyby grupy o najniższych dochodach, a więc także młodzież, której dostęp do książki pragniemy ułatwić. Należy więc doprowadzić do ogólnego obniżenia cen książek, a to już nie jest wykonalne przez pojedynczego wydawcę, a nawet wszystkich wydawców łącznie, choć każdy może coś w tej sprawie zrobić. Podobnie jest z długim cyklem wydawniczym, którego główne przyczyny leżą w słabościach poligrafii.

Konieczność rozwiązania w pierwszej kolejności spraw książki dla dzieci i młodzieży, zaspokajania i rozwijania jej intelektualnych i estetycznych potrzeb, kształtowania jej ideowo i społecznie wartościowych gustów, jest zrozumiała i uzyskuje pełne społeczne poparcie. Niedostatek literatury dla tej części społeczeństwa przynosi straty wychowawcze nie do odrobienia. Podobnym poparciem powinny cieszyć się inicjatywy na rzecz zaspokojenia masowych edukacyjnych potrzeb społecznych. Realizowanie tych priorytetów będzie w pełni możliwe, jeśli tylko towarzyszyć mu będzie ogólny, względnie szybki wzrost produkcji książek. Trudno bowiem byłoby realizować priorytety kosztem gatunków niepriorytetowych. To prawda, że ukazuje się u nas pewna liczba książek „nietrafionych", zbędnych, czasem nawet szkodliwych, jednak takich niewątpliwych pomyłek wydawniczych jest niewiele, a w każdym razie nie tyle, aby nawet ich całkowite wyeliminowanie przysporzyło nam mocy produkcyjnych i znaczących ilości papieru. Zauważmy także, że niekiedy kwestionuje się zasadność wydawania rozmaitych książek z zakresu literatury specjalistycznej, naukowej, współczesnej literatury pięknej oraz utworów debiutantów. W większości przypadków są to pozycje niskonakładowe i deficytowe, stoją jednak za nimi niekwestionowane potrzeby środowisk i grup nie zawsze licznych, ale ważnych dla rozwoju gospodarki, nauki, życia politycznego, twórczości. Można dyskutować o trafności wydania takiej czy innej książki, ale całkowita rezygnacja z wydawania tego rodzaju literatury jest po prostu niemożliwa, a jej ograniczanie będzie miało niekorzystne skutki. Dlatego obok dbałości o realizację zadań priorytetowych, do roli centrum należeć powinna także dbałość o stworzenie warunków rozwoju wszelkich form piśmiennictwa istotnych dla szeroko pojętej kultury. Jest to zadanie tym bardziej pilne, że mechanizmy konkurencji na rynku książki mogą osłabić solidarną współpracę ruchu wydawniczego.

Sukcesy odniesione w dziedzinie książki dziecięco-młodzieżowej dotyczą głównie książek przeznaczonych dla dzieci i młodzieży do lat szesnastu. W ciągu pięciu lat przyrost produkcji liczonej w egzemplarzach był w tej grupie książek ponad dwukrotny (w porównaniu z 1980 r.) i najwyraźniej zaznaczył się w dziedzinie publikacji przeznaczonych dla dzieci do lat dwunastu. Widoczną słabością oferty wydawniczej dla dzieci i młodzieży jest, że tradycyjnie opiera się ona na literaturze pięknej Książki bezpośrednio służące poszerzaniu wiedzy i umiejętności, a więc wydawnictwa typu popularnonaukowego, poradniki, słowniki, literatura faktu itp., obejmują u nas dość wąski margines czytelniczy. W pięcioleciu 1980—1985 stanowiły one około 15 proc. tytułów książek dla dzieci i młodzieży oraz mniej niż 10 proc. nakładów. Sytuacja ta pozostaje w sprzeczności z zaleceniami współczesnej pedagogiki i świadczy o wąskim poznawczym i wychowawczym oddziaływaniu książki na młodych odbiorców. W pewnym stopniu jest ona wynikiem naszej tradycji kulturowej, bardzo literackiej i dość lekceważąco odnoszącej się do problemów realnych, ale także wynikiem niedostatków poligrafii, nie przygotowanej w dostatecznej mierze do produkcji książek bardziej edytorsko i poligraficznie złożonych, a do takich należą z reguły książki popularnonaukowe.

Jedną z konsekwencji tego stanu jest lansowanie przez literaturę dziecięcą i młodzieżową przeważnie heroiczno-martyrologicznych wzorców patriotyzmu, co na ogół nie sprzyja kształtowaniu racjonalnego stosunku do historii, teraźniejszości i przyszłości młodych czytelników. Nasze literackie wzorce osobowe nadal bardzo mocną tkwią w XIX-wiecznej tradycji. Lepiej uczmy kochać ojczyznę tak, aby być gotowym dla niej umrzeć, niż kochać ją tak, aby dla niej żyć i rzetelnie pracować.

A przecież już za trzynaście lat wkroczymy w wiek XXI i nie sami, ale w towarzystwie państw i narodów, które nie będą się za nami oglądać, czy nadążamy.

W grze o jutro toczonej obecnie największe szanse będą miały zbiorowości zdolne stworzyć społeczne struktury sprzyjające wyzwalaniu ludzkiej inicjatywy, skuteczne i sprzęgające ją z nowoczesną techniką, wynalazczością, nowoczesną organizacją, a więc zdolne połączyć faktyczną, a nie formalną demokrację z rewolucją naukowo-techniczną.

Należy więc przeorientować lansowane przez nas tradycyjnie wzorce patriotyzmu tak, aby skuteczniej wspierały one wysiłki partii w kierunku unowocześnienia realizowanego modelu socjalizmu.

Więcej wysiłku należy włożyć w uzupełnienie dość autonomicznego, żeby nie powiedzieć zaściankowego, pojmowania ojczystych dziejów o znajomość klasowych i międzynarodowych uwarunkowań historii.

Sporo do zrobienia mamy także w dziedzinie lansowania etosu pracy. Obecnie jest on pojmowany raczej jako ewangeliczna cnota, niż jako miara ludzkiej wartości i rzeczywista siła sprawcza społecznych przemian.

Równocześnie należy bardziej zwrócić się ku problemom i wyzwaniom, jakie niesie rozwój współczesnej cywilizacji technicznej zarówno w sferze nowych możliwości (elektronika, automatyzacja, komputery, techniki audiowizualne), jak i zagrożeń (alkoholizm, narkomania, skażenie środowiska).

Tak więc, jeśli nawet przyjąć, że osiągnięty przez nas poziom produkcji książek dla dzieci i młodszej młodzieży jest ilościowo wystarczający, to w ramach ogólnej ilości tych pozycji należy dokonać przegrupowań, kładąc większy nacisk na literaturę popularnonaukową, edukacyjną.

O ile w ogólnym wzroście ilości literatury dziecięco-młodzieżowej ważki udział mogą mieć wszystkie oficyny realizujące centralny plan wydawniczy, choć znacznie ponad połowę tego rodzaju pozycji wydaje „Nasza Księgarnia" i KAW, to odczuwalny wzrost udziału literatury popularnej wśród książek dla dzieci i młodzieży można będzie uzyskać głównie w oparciu o wydawnictwa wyspecjalizowane, dysponujące koniecznym doświadczeniem, kadrą i zespołami konsultantów.

Dotychczas priorytet dla książki dziecięcej i młodzieżowej realizowany był z większą skutecznością w zakresie literatury dziecięcej. Obecne postanowienia Biura Politycznego kładą nacisk na potrzeby młodzieży starszej, młodzieży w okresie startu życiowego, sposobiącej się do pełnienia dorosłych ról społecznych w rodzinie, środowisku zawodowym, zespołach pracowniczych, słowem, w życiu społecznym i politycznym. Interesy i potrzeby tego typu czytelnika są rzeczywiście uwzględniane w stopniu wysoce niezadowalającym.

Ale też ich zaspokojenie jest trudniejsze i wymaga większych nakładów niż zaspokojenie potrzeb dzieci.

Dolną granicę wieku tej grupy demograficznej umownie określa się na 15—16 lat. Z górą są większe kłopoty. Nierzadko ludzie trzydziestoletni uchodzą za młodzież. Jeśli więc przyjąć przedział wiekowy 16—30 lat jako określający tę grupę czytelników, to trzeba zaznaczyć, że charakteryzuje się ona względnie wysokim, a w każdym razie wyższym statusem wykształcenia niż ludzie w wieku podeszłym, większym krytycyzmem, a jednocześnie dość skromnym zapasem doświadczeń życiowych.

Tak określony czytelnik nie ogranicza się w swych zainteresowaniach do książek naznaczonych stemplem młodzieżowości. Trudniej ująć jego potrzeby syntetycznie, ponieważ właśnie w tym wieku następuje znaczne zróżnicowanie indywidualnych zainteresowań i upodobań. Praktycznie wszystkie gatunki literatury wcale nie „młodzieżowej" mają bardzo znaczny procent czytelników pochodzących z tej grupy wiekowej. Jest to naturalne i pożądane. Natomiast wspólne dla tej kategorii czytelników jest poszukiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące szeroko pojętej problematyki etycznej: jak żyć, jakie uznawać wartości, jak układać własne życie i stosunki z innymi ludźmi, co i jak robić, aby mieć poczucie życiowej satysfakcji. Książki „młodzieżowe" w tym sensie to książki pomagające w znalezieniu na nie odpowiedzi.

Tak pojętą młodzieżową specyfikę realizują obecnie „Iskry", mające na swym koncie najwięcej doświadczeń w tym zakresie. Znaczący jest tu także dorobek „Wiedzy Powszechnej", choć nie jest ona wydawnictwem młodzieżowym, „Naszej Księgarni", choć zwraca się ona zasadniczo do młodszego czytelnika, a także najmłodszej stażem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

We współpracy przede wszystkim tych wydawnictw może i powinien powstać program realizacji postanowień Biura Politycznego, przewidujący zarówno przedsięwzięcia doraźne, które mogą przynieść szybkie efekty, jak i zamierzenia długofalowe.

Dysponujące największym dorobkiem i doświadczeniem w upowszechnieniu literatury dla młodzieży „Iskry" wydają obecnie 120—130 tytułów rocznie w nakładzie ok. 7 mln egzemplarzy. Stanowi to w ogólnym bilansie wydawniczym kraju ok. 2 proc. tytułów i ok. 3 proc. nakładów. Niewiele w stosunku do potrzeb i niewiele w stosunku do możliwości wydawnictwa.

Najmocniejszą stronę dorobku „Iskier" stanowi literatura światopoglądowa, w szczególności religioznawcza, literatura faktu, tzw. klasyka młodych, poradniki i przewodniki, literatura rozrywkowa oraz tzw. młoda literatura, czyli debiuty i następne książki młodych pisarzy. Działalność na rzecz młodej literatury, to — ujmując rzecz doraźnie — inwestowanie w większym stopniu w środowiska autorskie niż czytelnicze, ale jest ona niezwykle ważna z punktu widzenia rozwoju życia literackiego i powinna być nadal rozszerzana.

W wyborze literatury czytelnicy kierują się na ogół tematyką bądź nazwiskiem autora. Dlatego spróbujmy może zilustrować konkretniej, co kryje się za tak określonym dorobkiem „Iskier", na przykładzie książek wydanych w ubiegłym roku bądź planowanych na rok bieżący.

Literatura światopoglądowa to dla przykładu „Opowieści biblijne" i „Opowieści ewangelistów" Zenona Kosidowskiego oraz zbiorowe opracowania „Zarys dziejów religii", „Bogowie w kulturach świata" i „Piekło i niebo w kulturach świata". Książki o tematyce historycznej to m.in. cykl „Polska, ostatnie pół wieku", „Poczet cesarzy rzymskich" prof. A. Krawczuka oraz „Zbuntowani" L. Krzemienia (historia KZMP). Książki społeczno-polityczne — „Drogi do pewności" Z. Załuskiego, „Socjalizm i komunizm" J. Ładosza. Poradniki — „Z polszczyzną za pan brat", „Z geologią za pan brat", książki z serii „Raporty z granic poznania" i druga część „Sztuki kochania" M. Wisłockiej. Dalej, literatura piękna dla młodzieży — książki Londona, Stevensona, Meissnera, Fiedlera, Paukszty, Dumasa, Grina, W. Hugo, Waltariego, literatura faktu — serie „Naokoło świata" i „ABC stolic świata", reportaż krajowy i zagraniczny oraz „Autentyki" pisane przez ludzi z ciekawym życiorysem. Sporo książek z serii „Fantastyka — Przygoda" oraz „Klub srebrnego klucza", książki satyryczne i humorystyczne z serii „Stańczyka".

W wydawaniu polskiej współczesnej literatury pięknej „Iskry" zajmują obecnie trzecie miejsce, po „Czytelniku" i „Wydawnictwie Literackim". To dzięki roztoczeniu opieki nad młodą literaturą. Naturalnie, nazwiska młodych autorów nie są jeszcze szeroko znane (choć niektórzy zdobyli już znaczny rozgłos), jednak o pewnym powodzeniu naszej polityki w tym zakresie może świadczyć fakt, że książki młodych pisarzy i poetów wydane w „Iskrach" były w ubiegłym roku jedenastokrotnie premiowane różnymi nagrodami.

Nie jest rzeczą trudną szybkie, dwukrotne zwiększenie produkcji „Iskier" w oparciu o istniejący dorobek. Problemy leżą głównie w papierze. Zwiększenie papierowej „dotacji", w ostatnich latach ograniczanej, pozwoliłoby rozszerzyć ofertę tytułową i zwiększyć nakłady zarówno pierwszych wydań, jak i wznowień najcenniejszych pozycji, umożliwiłoby prowadzenie w tym względzie bardziej przemyślanej polityki. Obecne trudności z przydziałem papieru nie pozwoliły nam na przykład zrealizować zamiaru wydania kompletu dzieł Zenona Kosidowskiego, niezmiernie poczytnych i poszukiwanych, o wielkim znaczeniu wychowawczym. Przez całe dziesięciolecia nie mogliśmy też wznawiać różnych dzieł z literackiej klasyki dla młodzieży tylko dlatego, że są one grube i papierochłonne. Zwiększenie limitów papieru pozwoliłoby także szybko urzeczywistnić nasz zamiar uruchomienia taniej, wysokonakładowej serii kieszonkowej zawierającej najcenniejsze z punktu widzenia potrzeb wychowawczych tytuły zarówno z dziedziny literatury pięknej, jak i popularnonaukowej. W chwili, gdy ceny książek stają się istotną barierą w rozwoju czytelnictwa młodych zadanie to jest równie ważne co pilne.

Pośród działań podejmowanych na rzecz rozwoju wydawnictwa i unowocześniania jego działalności dwa zadania wydają się szczególnie ważne: uruchomienie własnego składu opartego na systemie elektronicznym, który pozwoliłby na znaczne skrócenie cyklu wydawniczego oraz własnej „małej poligrafii" dla niskonakładowych książek debiutanckich i aktywnej działalności promocyjnej i reklamowej.

Rzecz jasna, realizacja postanowień Biura Politycznego wymagać będzie także rozszerzenia oferty programowej. Dotyczyć to będzie przede wszystkim rozmaitych książek popularnonaukowych i społeczno-politycznych. W obydwu przypadkach chodzi o upowszechnianie literatury poczytnej, o względnie wysokich nakładach, a takiej nie tworzy się łatwo. Liczba autorów stanowiących autorytety w danej dziedzinie i dysponujących równocześnie umiejętnością popularnego wykładu, jest stosunkowo niewielka. Nie ma u nas tradycji działalności popularyzatorskiej. W środowiskach naukowych ma ona dość niską rangę, nie liczy się do naukowego dorobku, a zmiana tej sytuacji nie jest rzeczą prostą. Trzeba więc będzie prowadzić także bardziej aktywną politykę w zakresie przekładów, nie rezygnując z poszukiwań i zachęcania do pisania dla młodzieży autorów krajowych. Zastrzec jednak należy, że ze względu na trzyletni cykl produkcyjny — w przypadku książek o bogatszym wystroju edytorskim jest on jeszcze dłuższy — nie można liczyć na szybkie efekty.

Dlatego w celu istotnej poprawy sytuacji w dziedzinie książek dla młodzieży konieczne jest wykorzystanie możliwości wszystkich, którzy mogą się do tego przyczynić. Wiele można uzyskać angażując potencjał i inicjatywę wydawnictw programowo skierowanych ku młodzieżowemu czytelnikowi, o których mówiłem wyżej. Sporo mogą wnieść także — i zresztą już wnoszą — wydawnictwa specjalistyczne, takie jak Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne świadczące na rzecz czytelnika wiejskiego, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, PWN oraz wydawnictwa literackie i regionalne. W bliskiej przeszłości wspólne działanie wydawców udowodniło swoją skuteczność na przykładzie książek dla dzieci. Powinniśmy docenić i właściwie wykorzystać to pozytywne doświadczenie.

KRÓTKO

Trawa

Nauki moralne, jakie płyną z aforyzmów przyrównujących człowieka do roślin, skłaniają raczej do ogólnej refleksji nad kondycją ludzką (w tym nad kondycją polityczną) niż do bezpośredniego zastosowania. Weźmy na przykład przeciwstawienie dębu i trzciny. Najmocniejszy dąb padnie pod uderzeniem huraganu. Wiatr złamie go lub wyrwie z korzeniami. Trzcina ugnie się, położy, a potem wstanie, jak gdyby nigdy nic. Czy wobec tego mamy głosić pochwałę lekkiej i zwiewnej trzciny, a potępiać twardość i siłę dębu?

W życiu społecznym (zwłaszcza politycznym) spotyka się postawy będące odpowiednikami wspomnianych roślin. Szczególnie w ostatnich latach, kiedy róża wiatrów bujnie rozkwitła, możemy napatrzeć się do woli na karkołomne ewolucje różnych towarzyszy Dębów i Trzcin (poręczniej mówić o Dębskich i Trzcińskich, wszak nazwisk o końcówce „ski" jest więcej).

Oto więc towarzysz D. tkwi w opancerzonym bunkrze biurokracji. Niekoniecznie musi to być urząd centralny. Może to być fabryka, spółdzielnia, instytut naukowy lub nawet redakcja czasopisma.

Ma własną, utrwaloną od lat „pragmatykę", własną skalę wartości i ocen. Jest nieczuły na wpływy zewnętrzne. Wiatr historii nie poruszył nawet kapelusza na jego głowie. („Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym ptakom rosną skrzydła, natomiast trzęsą się portki pętakom"). Te słowa Gałczyńskiego również go nie dotyczą. Skrzydła mu nie wyrosły, ale i portek nie zgubił. Trzyma się twardo swoich zasad. Jest solidny, ideowy i odważny. Idzie wytyczoną przed laty drogą i nic nie jest w stanie go poruszyć.

Nałykał się kiedyś gotowych formułek marksizmu. Wyuczył jak tabliczki mnożenia prawideł życia społecznego i polityki. Jego teoria jest święta. Jeśli coś w życiu z tą teorią się nie zgadza — tym gorzej dla życia. Ulega presji rzeczywistości tylko na chwilę, każde odstępstwo od utrwalonych nawyków i obyczajów politycznych traktując jako unik taktyczny. Z niepokojem i podejrzliwością spogląda na różne nowinki i odnowy. Po co ten zamęt — pyta — przecież wszystko jest jasne i pewne.

Burze przechodzą obok. Pozmieniały się ekipy, pojawiły nowe programy. A on niezmiennie siedzi w swoim mateczniku. Niechby tylko siedział. Ale on działa. W różnych ogniwach aparatu władzy i zarządzania, w placówkach frontu ideologicznego. Ma określoną władzę, możność podejmowania lub inspirowania konkretnych decyzji. Jego działanie jest groźne. Właśnie tacy jak on (często w dobrej wierze) nakręcają starą karuzelę kadrową, otrzepują z kurzu odłożone do lamusa instytucje, bronią skompro-

mitowanych ludzi i metod. Za ich przyczyną procesy demokratyzowania się państwa i społeczeństwa trafiają na niebezpieczne rafy i mielizny.

A towarzysz T.? Występuje w tych samych regionach „establishmentu". Poza tym wszystko ich różni. Ruchliwy i błyszczący jak rtęć. Mógłby dodatkowo załapać się na pół etatu w charakterze barometru politycznego. Każde wahnięcie temperatury i nastrojów uwidacznia się w jego poglądach i postawie. Szczególnie wyczulony jest na najdrobniejsze drgnięcia u góry. Wie komu można już ręki nie podawać, a komu kłaniać się niżej.

D. ma twarde zasady, T. ma tylko jedną: nie mieć żadnych zasad. Na każdym zakręcie jest w czołówce odnowicieli i zawsze ma rację. Raz tylko się pomylił i poszedł za daleko. („Na szczęście nie jestem saperem" — żartował potem przy wódce.) Z orędownika gierkowskiego przyspieszenia i człowieka sukcesu przeistoczył się nagle w ofiarę reżimu i bojownika wolności. Z wypiekami na twarzy czytał antykomunistyczne pisemka. Zaczął mówić „oni", „czerwoni". Na szyi zawiesił medalik, zapuścił wąsy. Musimy skończyć z nimi — mówił — bo inaczej oni z nami skończą.

13 grudnia zatrząsł portkami, ale się nie załamał. W pierwszych dniach stanu wojennego przyszedł do komitetu i postawił się do dyspozycji partii. Na zdziwione spojrzenie sekretarza pokazał swoją legitymację partyjną: jestem towarzyszem czy nie? Dziwnym trafem w tamtym zamęcie nikt mu nie odebrał legitymacji, a on sam wcale jej nie rzucił, choć głośno o tym mówił.

No i się odnalazł towarzysz. Potem już całkiem odrodzony zaczął się chełpić swoją polityczną przenikliwością. Byłem tam, gdzie powinni być członkowie partii — razem z masami. Ze swej „elastyczności" publicznie uczynił cnotę. A niektórzy rzeczywiście biorą to za dobrą monetę i wcale już nie dziwią się, że dziś T. jest w środowisku głównym specjalistą od radzieckiej „pierestrojki" i przysięgłym jej entuzjastą, choć wczoraj straszył „sowietyzacją" Polski.

Gdyby przyszło wybierać między trzciną i dębem chyba wybrałbym ... trawę. Trawa właśnie — jeśli się głębiej zastanowić — ma te właściwości, które najbardziej przypominają skromnych, mądrych i uczciwych ludzi. Chwalmy zatem — parafrazując Błażeja Pascala — myślącą trawę!

JANUSZ FASTYN

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

O czym mówi historia planowania?

ANDRZEJ KARPIŃSKI: *40 lat planowania w PRL*, Warszawa, PWE 1986.

Książka A. Karpińskiego jest nowym typem literatury ekonomicznej. Odsłania bowiem wydarzenia z dziejów gospodarczych PRL widziane nie po prostu z historycznego naukowego punktu widzenia, lecz z pozycji centralnego działacza gospodarczego. Łączy ona warstwę merytoryczną z zarysami wizerunków osób działających. Przydaje jej to krwistości, nie wygładza błędów i niekonsekwencji, choć czyni to bez demagogii i łatwego oskarżycielstwa. Autor jako wieloletni wiceprzewodniczący Komisji Planowania nie uchyla się od współodpowiedzialności. Perspektywa czterdziestolecia pozwala mu na jaśniejsze spojrzenie na warunki funkcjonowania gospodarki, dylematy polityki, jej zwroty i słabości odbijające się w trudnej sztuce planowania. Do tego typu literatury ekonomicznej można zaliczyć także książkę Pawła Bożyka „Marzenia i rzeczywistość" i książkę (o innym nieco charakterze) Czesława Bobrowskiego — „Wspomnienia ze stulecia". Wzbogacają one naszą wiedzę o kontrowersjach i motywacjach na szczeblu centralnym kierownictwa gospodarczego. Szkoda, że czołowi politycy czasu minionego nie pozostawiają podobnej literatury.

Bogactwo treści przedstawionej w książce zmusza recenzenta do wyboru tylko niektórych problemów, szczególnie ważnych obecnie i dla przyszłości. Do podstawowych zalet omawianej książki należy bowiem sformułowanie i uzasadnienie, na tle doświadczeń dotychczasowych, wniosków programowych dla dalszego kształtowania systemu planowania centralnego w PRL. Zasługuje to na szczególne wyróżnienie na tle publicystyki ostatnich lat, która najczęściej ogranicza się do krytyki przeszłości i stanu obecnego. Natomiast Andrzej Karpiński swoje wnioski wyprowadza z pogłębionej analizy ewolucji i deformacji systemu planowania centralnego. Najważniejsze wnioski zawarł w siedmiu punktach przedstawiających zjawiska kryzysowe w planowaniu (str. 375—382). Ogólna diagnoza wypływająca z tej analizy sprowadza się do twierdzenia, że nie można mówić o kryzysie (czy kompromitacji) planowania centralnego w ogóle, lecz o kryzysie pewnego rodzaju planowania.

Skoro mowa jest o zaletach, nie pomińmy jeszcze jednej istotnej; autor ujmuje skomplikowane problemy metodyki, wręcz warsztatowe, z którymi styka się centralny planista, nie od strony modeli i teoretycznych wskazań, lecz od strony praktycznej. Jest to dobra szkoła dla ekonomistów (i nie tylko dla nich), gdyż umożliwia wejrzenie w gąszcz kwestii wyboru, który musi być dokonywany na szczeblu centralnym, wyboru „coś za coś", wyboru mniejszego zła, kompromisu między potrzebą a możliwością. W ten sposób książka ta kształci racjonalny sposób myślenia, uwalnia od mitów i pobożnych życzeń, uderza w napuszone mentorstwo i partykularyzm — te nasze polskie grzechy powszednie.

Omawiana książka wypełnia, choć tylko do pewnego stopnia, istotną lukę w literaturze ekonomicznej, jaką jest brak studiów nad poszczególnymi decyzjami w dziedzinie polityki gospodarczej w przeszłości, nad poszczególnymi błędami większego kalibru, ale także nad trafnymi decyzjami, które nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Dotyczy to np polityki tzw. selektywnego rozwoju proklamowanej w końcu lat sześćdziesiątych, która zawierała tyle koniecznych, słusznych założeń, a która została odrzucona bez krytycznej, twórczej analizy przez nową ekipę początku lat siedemdziesiątych. Dotyczy to koncepcji tzw. Wielkich Organizacji Gospodarczych, odrzuconej w całości i obrzuconej błotem już w latach osiemdziesiątych w imię czystości zasady samodzielności przedsiębiorstwa. Dotyczy to zarzucenia w obecnych planach tzw. programów celowych, które w swojej nadmiernej liczbie i wzajemnym nieskoordynowaniu skompromitowały w latach siedemdziesiątych trafną ideę.

Odrzucanie w całej rozciągłości lub ignorowanie doświadczeń przeszłości w imię „pracy po nowemu" źle świadczy o zmieniającej się ekipie kierowniczej. Dotknęło to w szczególnie silny sposób Komisję Planowania, gdzie ciągłość w procesie zmian i nagromadzenie kompetencji kadry na walor podstawowy. A. Karpiński przypomina, że w ciągu piętnastu lat, od 1968 r. do końca 1983 r., było dziewięciu przewodniczących Komisji Planowania, tj. przeciętnie to kluczowe stanowisko piastowano przez zaledwie półtora roku. Wynikało to bądź z łatwego obarczenia kolejnego przewodniczącego niepowodzeniami polityki gospodarczej, bądź z zupełnie przypadkowych i nie przemyślanych decyzji.

W celu odpowiedzi na pytanie, czy jest uzasadnione przypisywanie planowaniu omnipotencji, trzeba określić jego rzeczywistą rolę; co ono może, a czego nie może wykonać, jakie jest jego miejsce w systemie kierowania gospodarką i państwem. Nadmierne oczekiwania i iluzje dotyczące potęgi planowania stały się źródłem następnej frustracji, a nawet negacji racji jego bytu. Najprościej można by powiedzieć, że planowanie centralne znajduje się „w otoczeniu" kierownictwa politycznego i rządowego. Wzajemny stosunek członów kierownictwa gospodarczego, pomimo proklamowania ich odmiennych funkcji i ustawowego określenia roli Komisji Planowania, podlegał silnym zmianom. W latach planu sześcioletniego wystąpiła całkowita integracja kierownictwa politycznego, rządowego i planistycznego (pod przewodnictwem Hilarego Minca). W latach sześćdziesiątych absolutna dominacja kierownictwa politycznego wystąpiła nawet w szczegółowych kwestiach gospodarczych nad członem rządowym i planistycznym. W latach siedemdziesiątych następuje erozja centralnego planowania na skutek nie skoordynowanych interwencji bądź kierownictwa politycznego, bądź premiera, niektórych wicepremierów i szczególnie energicznych ministrów.

W latach osiemdziesiątych tworzenie zintegrowanego kierownictwa strategicznego (w którym określona byłaby rola Komisji Planowania jako sztabowego organu rządu) nie zostało do końca ukonstytuowane. Funkcje koordynacyjne Komisji wynikają po części z napięć, niedoborów i systemu rozdzielnictwa. Zadaniem Komisji Partyjno-Rządowej ds. Struktur Organizacyjnych jest między innymi wypracowanie trwałej koncepcji w tej dziedzinie. Książka Karpińskiego może być w tym pomocna, ponieważ naświetla dobre i złe doświadczenia we wzajemnych relacjach wspomnianych trzech członów kierownictwa gospodarczego.

Jakie główne wnioski można wysnuć z tych doświadczeń mając przy tym na uwadze, że warunki, w jakich działa centralne planowanie, są nieporównywalne z tym, jakie występowały w przeszłości?

Niezależnie od zasadniczych zmian, jakie wniosła reforma i nie rozwiązane trudne problemy jej wdrażania, na czoło wydobyć trzeba rolę centralnego planowania jako bojownika interesu ogólnospołecznego. To zdawałoby się tak oczywiste, wręcz banalne, stwierdzenie przy bliższym rozpatrzeniu napotyka nie byle jakie przeszkody. Mają one zarówno zewnętrzny charakter, jak i tkwiący wewnątrz samego systemu planowania. A. Karpiński przypomina, że broniąc interesu ogólnospołecznego centralny organ planowania wielekroć nie uzyskiwał poparcia ze strony kierownictwa politycznego. „Np. w 1969 r., w chwili, gdy polityka selektywnego rozwoju spotkała się z krytyką ze strony przemysłu ciężkiego, zwłaszcza górnictwa i przemysłu maszynowego, nie uzyskano takiego poparcia". W podobnej sytuacji znalazła się Komisja Planowania w 1973 r. na Pierwszej Konferencji Partyjnej, gdy proponowała zmniejszenie tempa rozwoju, aby zachować równowagę gospodarczą. „Niemal to samo powtórzyło się w latach 1976—1977. W tym okresie podjęto próbę przywrócenia nadrzędności interesu ogólnospołecznego i minimum spójności polityki gospodarczej przez walkę z programami branżowymi i regionalnymi. I w tej sprawie Komisja Planowania nie uzyskała poparcia" (str. 378).

Planowanie centralne chcąc zaspokoić rozliczne potrzeby, choćby w okrojonej postaci, wchodzi nieuchronnie w konflikt zarówno z reprezentantami tych potrzeb (zawsze za mało), jak i z interesem ogólnospołecznym, niejako własnym sumieniem. W warunkach spadku budownictwa mieszkaniowego, potrzeb gospodarki żywnościowej, potrzeb ochrony zdrowia, oświaty, ochrony środowiska naturalnego, potrzeb emerytów i rencistów itd. — każda z tych dziedzin będzie miała, ze swego punktu widzenia, uzasadnione pretensje o nieuwzględnienie jej oczywistej argumentacji wykładanej z niemałą pasją w publikacjach i w toku konsultacji społecznych. To samo dotyczy potrzeb inwestycyjnych i dewizowych dla rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, handlu wewnętrznego, transportu i budownictwa Byłoby to naturalne, gdyby nie zdolność organizowania takich sił nacisku, które nieokiełznane paraliżują nawet niewielką swobodę wyboru centralnego planowania. W tej sytuacji centralny organ planowania musi się spotkać ze wsparciem całego autorytetu politycznego. Jednocześnie wsparcie to nie powinno prowadzić do zastępowania i traktowania tego organu jako technicznego wykonawcę podjętych decyzji, lecz jako kompetentnego strażnika równowagi i rozwoju. Doświadczenia uczą, że ta współzależność, tak łatwa do naruszenia, jest w mechanizmie kierowania gospodarką elementem szczególnie ważnym i wrażliwym.

Centralny organ planowania nie jest samodzielnym ciałem kreującym zasadnicze linie polityki gospodarczej. To należy do kierownictwa politycznego, ono wyznacza priorytety społeczne, podstawowe środki materialne i narzędzia systemowe ich realizacji Natomiast organ sztabowy jest odpowiedzialny za wewnętrzną zgodność tych priorytetów. Co więcej, winien otwarcie przedstawiać alternatywy zaangażowania środków w celu optymalizacji całego planu i długofalowe konsekwencje podjętej decyzji politycznej (w szczególności tzw. ciągnione koszty inwestycji). Powinnością tego organu planowania jest też przedstawienie własnej propozycji rozwojowej nie bacząc na zagrożenie interesów i przeciwstawne poglądy poszczególnych, nawet potężnych grup partykularnych, w tym także członków rządu.

Ta zależność Komisji Planowania od kierownictwa politycznego, od zmian w linii generalnej partii i praktyki działania Biura Politycznego, a także jej nie wykorzystana rola inspirująca zostały w omawianej książce zaledwie nazwane. Jest to jej słaba strona.

Doświadczenia uczą, że w stosunkach między planowaniem centralnym a rządowym operatywnym kierownictwem gospodarczym powstają niebezpieczne naruszenia zasady wewnętrznej zgodności procesu decyzyjnego. Plan roczny jest uchwalany przez Radę Ministrów, co nie wyklucza możliwości jego zmian w toku realizacji Jednakże podejmowanie decyzji rządowych angażujących środki na dodatkowe inwestycje oraz decyzji zwiększających przychody pieniężne ludności lub zezwalających na nie przewidziany w planie import, wymaga wskazania, kosztem jakich pozycji znajdzie się pokrycie tych wydatków. Podejmowanie tych decyzji pod wpływem materiałów nie respektujących proporcji i równowagi planu jest skutecznym środkiem podważania roli planowania centralnego. Ta niebezpieczna praktyka znalazła swój skrajny, wręcz karykaturalny wyraz w postaci tezy o tzw. planie otwartym w latach siedemdziesiątych. Andrzej Karpiński wykazuje to wyraziście, podkreślając przy tym konieczność podniesienia rangi planowania finansowego. Nie znalazło ono jeszcze należytego miejsca w systemie planowania, stanowiąc ciągle jakby cień planu rzeczowego. Dla jego aktywnej roli w dziele równoważenia gospodarki i zwiększania jej efektywności (przez politykę dotacji, cen i podatków) nie wypracowano jeszcze dostatecznie skutecznych metod, a zwłaszcza rygorów praktyki budżetowej i kredytowej.

Byłoby nadmiernym uproszczeniem obarczanie tylko Komisji Planowania winą za brak koncentracji środków dla nowej techniki i niedostateczne wykształcenia mechanizmów wdrażania zdobyczy współczesnej rewolucji naukowo-technicznej. Również nie tylko planowanie centralne decyduje o zmianach strukturalnych w gospodarce. Jednakże faktem jest, że nie wypracowano na tym szczeblu spójnej koncepcji przekształceń strukturalnych związanych z nowoczesnymi technologiami i grupami wyrobów wiodących w całym postępie gospodarki. Ciężar potrzeb i siła nacisku gałęzi i branż, o których wspomniano wyżej, przytłoczyły kolejne plany pięcioletnie Obecnie dołączyły się ostre niedobory w łańcuchach zaopatrzeniowo-kooperacyjnych, tzw. wąskie przekroje.

Komisja Planowania nie stała się niestety orędownikiem zmian jakościowych nazywanych „intensywnymi drogami rozwoju". Ze strony kierownictwa politycznego od dwudziestu lat rozlegały się wezwania o wdrażanie intensywnego typu rozwoju. Jednakże za werbalnym poparciem nie kroczyła świadoma polityka odpowiedniego podziału środków. Bez dostatecznie silnych przemian strukturalnych nie będzie zaś ani przyrostu budownictwa mieszkaniowego, ani żywności, ani ochrony środowiska naturalnego, ani zaspokojenia wielu innych gwałtownych potrzeb, ani też zmniejszenia ciężaru zadłużenia.

O krytycznym stanie planowania centralnego w procesie wdrażania reformy świadczą głębokie rozbieżności pomiędzy ustaleniami planów rocznych a faktyczną ich realizacją. W ostatnich latach kierunkowa zbieżność dynamiki produkcji i dochodu narodowego została osiągnięta przy znanych rozbieżnościach w strukturze produkcji przemysłowej. Natomiast realizacja pozostałych kluczowych wielkości planu odbiega diametralnie od założeń. Dotyczy to oddawania inwestycji do eksploatacji (ok. 70 proc. planu), przekroczenia zakładanej dynamiki przychodów pieniężnych ludności, zwłaszcza funduszu płac (zamiast 13—14 proc. — ponad 20 proc.), dużo niższej od planowanej dynamiki eksportu wolnodewizowego, a także rozmiarów budownictwa mieszkaniowego i znacznie wyższego wskaźnika inflacji.

Planowanie centralne jest ważnym, lecz tylko jednym z elementów całego systemu ekonomiczno-finansowego i polityki gospodarczej w ogóle. Nie dostosowało się ono do działania tego systemu. Nie wykształciły się narzędzia pośredniego oddziaływania, które zdolne byłyby zapewnić zgodność planu centralnego z zamierzeniami samodzielnych przedsiębiorstw lub, inaczej mówiąc, plan centralny nie opiera się na przewidywanych zachowaniach przedsiębiorstw. Taką zgodność osiągnięto (choć nie we wszystkich wskaźnikach efektywności gospodarki) w reformie węgierskiej.

Wszystko to stanowi kluczowy dylemat centralnego planowania. Dotyczy jego skuteczności. Bowiem twierdzenie, że plan był dobry, lecz realizacja zła, jest pozbawione sensu.

W maksymalnym skrócie można też wymienić niektóre inne dylematy planowania. Przede wszystkim nie zostały pozytywnie sprawdzone dotychczasowe rozwiązania łączące przyrost płac ze wzrostem produkcji Stały się one głównym czynnikiem inflacji kosztowej i destabilizacji systemu funkcjonowania gospodarki. Znaleźć musimy odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu i czy w ogóle należy wiązać płace z dochodami przedsiębiorstw. Dochody określające przyrost płac związane są z horyzontem jednorocznym. Miedzy innymi przedsiębiorstwa dlatego bronią się przed postępem technicznym, gdyż trzeba ponosić wydatki dziś, a efekty można otrzymywać w horyzoncie kilkuletnim. Stąd też roczne plany przedsiębiorstw kolidują z intencjami planu centralnego orientowanego na postęp techniczny w skali pięcioletniej (zwłaszcza w zakresie oszczędności zużycia surowców, materiałów, paliw i energii).

Książka A. Karpińskiego nie wkracza w zasadzie w skomplikowaną problematykę związku płac z funduszami i kosztami w przedsiębiorstwach, kwestii cenotwórstwa, podatków, kredytów itd. Przekazanie spraw prowadzonych uprzednio przez Pełnomocnika Rządu ds. Reformy do Komisji Planowania oznacza dążenie do integracji planowania z jego instrumentacją ekonomiczną. Sprawa nie wyczerpuje się, rzecz prosta, na dostosowaniu instrumentacji do założeń planu, lecz polega na głębokich zmianach w podmiotowości i motywacji zakładanych w ideologii reformy, a szczególnie jej drugiego etapu. Dlatego też planowanie centralne musi odejść od wyznaczania celów i środków tylko w bazie materialno-technicznej, w której tradycyjnie jest mocno osadzone, lecz wkroczyć w mało dotychczas rozpoznawaną problematykę społeczną. Jest to niezbędne, ponieważ, jak się okazuje, bariery pozaekonomiczne (m.in. tkwiące w systemie zarządzania) mają znaczenie fundamentalne. Ta strona problematyki planowania jest tylko postulatywnie sformułowana w omawianej książce. Nie jest to zarzutem, gdyż trudno wymagać od jednej książki, aby obejmowała całe pole, z którym styka się planowanie centralne, wskazuje jednak na potrzebę jego rozszerzania.

Wymienione poprzednio braki i schorzenia planowania centralnego, przyczyniające się do osłabienia jego skuteczności, prowadzą również do wniosku o konieczności stosowania doskonalszych metod opracowywania planu. Pod pojęciem metod nie rozumiem po prostu techniki warsztatowej „formularzowej", lecz zestaw powiązań wychodzących poza tradycyjne bilansowanie.

Spośród wniosków generalnych, formułowanych w tej dziedzinie przez autora książki, najważniejsze wydają się następujące:

— wzmocnienie interdyscyplinarnego charakteru planowania, wdrożenie metod symulacyjnych pozwalających udoskonalić sztukę przewidywania w wariantowych warunkach, a więc także metody scenariuszy (czym zaczęła posługiwać się z powodzeniem Konsultacyjna Rada Gospodarcza) oraz rzeczywiste a nie formalne posługiwanie się wynikami badań naukowych w rozlicznych dyscyplinach,

— powiązanie planowania rzeczowego z finansowym. Dotyczy to zwłaszcza związków gospodarczych z zagranicą, nakładów i wyników w procesie inwestycyjnym oraz związków towarowych ze wsią,

— odchodzenie od dominacji układów organizacyjnych na rzecz układów problemowych, pod warunkiem niezbyt dużej liczby programów celowych związanych z handlem zagranicznym, warunkami bytu i niektórymi węzłowymi problemami unowocześniania struktury gospodarki,

— przezwyciężenie partykularyzmów resortowych przez umacnianie zasad samofinansowania i ograniczanie dotacji, przez różnicowanie warunków kredytowych i wzmocnienie funkcjonalnych ogniw kierownictwa gospodarczego,

— umocnienie strategicznej roli planowania centralnego poprzez wydłużenie horyzontu planu przy jednoczesnym utrzymaniu kierunkowej roli planu pięcioletniego i różnicowaniu horyzontów w zależności od stopnia pewności realizacji założeń.

Na zakończenie recenzji kilka uwag krytycznych o bardziej istotnym znaczeniu

Niepotrzebnie autor używa podziału produkcji przemysłowej na tzw. grupę „A" (środki produkcji) i grupę „B" (środki spożycia). W miarę komplikowania się związków wzajemnych tych grup ten tradycyjny podział nie jest uzasadniony. Mierzenie precyzji wykonania planu w grupie „A" z pominięciem kosztów inwestycyjnych, nakładów dewizowych itp., jest zupełnie formalistycznym ujęciem (tab 13, str. 393—394 i komentarz do niej). Wykonanie planu w tym dziale gospodarki przy przekroczeniu nakładów i niepełnym wykonaniu w wielu innych gałęziach może być nader nieefektywne i wręcz szkodliwe. Wykonanie jednego obszaru planu przy głębokim pozostawaniu w tyle innego jest najczęściej zjawiskiem negatywnym, jeśli patrzeć z punktu widzenia realnych efektów procesów gospodarczych. Zastosowaną próbę mierzenia skuteczności planowania trzeba uznać za chybioną, pomimo zastrzeżeń, które wobec tej metody zgłasza sam autor.

Powyższe uwagi nie eliminują w żadnym stopniu prawdziwej satysfakcji studiowania tej niezwykle cennej pracy A. Karpińskiego.

STANISŁAW KUZIŃSKI

KRONIKA

W związku z 40-leciem „Nowych Dróg" odbyły się spotkania przedstawicieli redakcji z aktywem lektorsko-szkoleniowym w niektórych województwach, zorganizowane przez Wojewódzkie Ośrodki Kształcenia Ideologicznego PZPR. Spotkania takie miały miejsce w Łodzi, Płocku, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu. Ich treścią były dyskusje związane z publikacjami „Nowych Dróg", wynikającymi z uchwał X Zjazdu PZPR. Mówiono o zadaniach stojących przed redakcją „Nowych Dróg" i o doskonaleniu form prezentacji na ich łamach treści ideologicznych, politycznych i teoretycznych.

★

Z okazji 40 rocznicy powstania „Nowych Dróg" w maju w lokalu redakcji odbyło się spotkanie z przedstawicielami ambasad krajów, z których czasopismami teoretyczno-politycznymi partii „Nowe Drogi" utrzymują stałą współpracę. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ambasad Bułgarii, Chin, CSRS, Jugosławii, Korei, Kuby, Mongolii, Nikaragui, NRD, Rumunii, Syrii, Węgier, Wietnamu i ZSRR. Stanisław Wroński podziękował za pomoc okazywaną przez ambasady zaprzyjaźnionych państw w rozwijaniu współpracy międzyredakcyjnej. W imieniu przedstawicieli ambasad jubileuszowe gratulacje złożył Karl Heinz Philipp — radca-minister Ambasady NRD w Warszawie.

★

Na zaproszenie redakcji organu teoretyczno-politycznego KC NSPJ „Einheit" przebywał w NRD w dniach 11—17.05.87 r. Ludwik Krasucki. Przedmiotem zainteresowania były problemy polityki kulturalnej partii, edukacji historycznej oraz polityki zagranicznej. Odbył on spotkania w Wydziale Kultury KC NSPJ oraz KO NSPJ w Dreźnie. Przeprowadził także rozmowę w redakcji „Einheit" z jej redaktorem naczelnym Manfredem Banaschkiem.

★

Na zaproszenie redakcji organu teoretyczno-politycznego KC KPCh „Hongqi" („Czerwony Sztandar") od 19 maja do 2 czerwca 1987 r. przebywała w Chinach delegacja „Nowych Dróg" w składzie: Wiesław Klimczak oraz Jacek Raciborski. Celem pobytu delegacji było zapoznanie się z działalnością redakcji i ustalenie planu współpracy międzyredakcyjnej, a także zaznajomienie się z treścią socjalistycznych reform gospodarczych i społecznych oraz działalnością ideologiczną partii. Delegacja przeprowadziła rozmowy w KC KPCh, w Komisji ds. Reformy Gospodarczej, w redakcji „Hongqi", w komitetach prowincjonalnych partii w Kantonie, Hongczu i Szanghaju oraz w specjalnej strefie ekonomicznej Zanczen. W Pekinie delegacja spotkała się z kierownikiem Wydziału Propagandy KC KPCh — Wang Renzhi, z redaktorem naczelnym „Hongqi" — Xiong Fu, z doradcą Komitetu ds. Reformy Systemu Gospodarczego — An Zhiwan. Na zakończenie pobytu w Chinach delegację przyjął sekretarz KC KPCh — Den Ligun.

★

W czerwcu pod przewodnictwem Stanisława Wrońskiego odbyło się w redakcji „Nowych Dróg" spotkanie grupy historyków poświęcone refleksjom nad stanem historiografii okresu Polski Ludowej oraz jego popularyzacji. Inspiracją do rozmowy była książka Władysława Góry „Polska Ludowa 1944—1984. Zarys dziejów politycznych", recenzowana w czerwcowym numerze „Nowych Dróg". Wynikiem spotkania będą wypowiedzi dyskusyjne i artykuły omawiające najnowsze dzieje Polski — historię PRL.

nowe drogi

DEC 14 1987
UNIVERSITY L...

SIERPIEŃ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (459)

SIERPIEŃ 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI, JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN, BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI WITOLD KARWAN SĘDZIMIR M KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOŚCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POŻOGA, BRONISŁAW RATUŚ, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; WIESŁAW KLIMCZAK — I zastępca redaktora naczelnego; LUDWIK KRASUCKI — zastępca redaktora naczelnego; WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ — sekretarz redakcji; JERZY BYRA — zastępca sekretarza redakcji oraz kierownicy działów: JANUSZ FASTYN, EUGENIUSZ GAJEWSKI, WIESŁAW IWANICKI, ANDRZEJ KUPICH, JACEK RACIBORSKI, JERZY SIWIEC.

NR INDEKSU 366811 PL ISSN 0029-5388

RSW „Prasa Książka Ruch”. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul Nowogrodzka 4/86, 02-017 Warszawa. Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/73, 01-012 Warszawa. Zam. 1397. K-88. Podpisano do druku 4.09.1987 r.

WŁADYSŁAW BAKA

5 Proces reformowania gospodarki

☆

LEON GRELA

18 Samorząd pracowniczy i zespołowe formy pracy

ANDRZEJ MAKARCZUK

32 Postawy członków partii wobec pracy

PROBLEMY — DYSKUSJE

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

JÓZEF POPKIEWICZ

46 Jak realizować zadania II etapu reformy?

PIOTR KARPIUK

54 W sprawie Tez do II etapu reformy

TADEUSZ KAMIŃSKI

66 O niektórych uwarunkowaniach przedsiębiorczości i efektywności

LESZEK KRZYŻANOWSKI

69 W sprawie ewolucji systemu zarządzania gospodarką

☆

83 Ekonomiczne i społeczne motywacje pracy. Dyskusja redakcyjna: WIESŁAW KRENCIK (83, 123), ZOFIA MORECKA (85), EDWARD WISZNIEWSKI (90), IGOR TIMOFIEJUK (91), STANISŁAWA BORKOWSKA (95, 122), BOLESŁAW PRZYWARA (102), TADEUSZ GRZESZCZYK (106), LESZEK BORCZ (110), WACŁAW JARMOŁOWICZ (113), ZOFIA JACUKOWICZ (117), ALOJZY MELICH (118), ZDZISŁAW BOMBERA (121), WIESŁAW IWANICKI (125).

POLEMIKI

MIROSŁAW KARWAT

128 **W sprawie „polonocentryzmu”**

☆

JANUSZ FASTYN

155 **Prestiż. KRÓTKO**

INFORMACJE

157 **Człowiek i jego świat.** Omówienie dyskusji „okrągłego stołu” redakcji „Nowych Dróg” i „Kommunista” — WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

KULTURA

ZENONA MACUŻANKA

173 **Podobny do siebie. Leon Kruczkowski (1900—1962)**

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

181 **Radziecka publikacja o polskim ruchu** robotniczym — rec. FELIKS TYCH

185 **Spór nie tylko o NEP** — rec. JERZY J. WIATR

LISTY DO REDAKCJI

189 **W sprawie „polonocentryzmu”:** Marian Nowiński

Proces reformowania gospodarki

WŁADYSŁAW BAKA

1 Reforma gospodarcza zapoczątkowana w 1982 r. swoim zakresem i głębokością zmian w sposób zasadniczy przerasta podejmowane dotychczas w Polsce Ludowej próby reformowania systemu funkcjonowania gospodarki(1). Różnice dotyczą między innymi:

— sposobu przygotowania koncepcji reformy (projekty poprzednich zmian systemowych opracowywane były w mniej lub bardziej kameralny sposób; założenia obecnej reformy tworzone były na podstawie szerokiej dyskusji społecznej);

— zasięgu (poprzednie ograniczały się do sfery czysto ekonomicznej, obecne przeobrażenia dotyczą wszystkich aspektów życia społeczno-gospodarczego i systemu politycznego),

— natężenia woli politycznej w kierunku przeprowadzenia reformy (w poprzednich okresach było to natężenie słabe już „na wejściu" i coraz bardziej słabnące w miarę upływu czasu; obecnie od początku mamy do czynienia z wielką determinacją polityczną na rzecz przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki; poprzednio partia stała na uboczu procesów reformowania, obecnie — pełni funkcję jej promotora).

Szczególnie ważną cechą odróżniającą obecną reformę od poprzednich jest instytucjonalizacja rozwiązań systemowych. Poprzednie zmiany wprowadzane były za pomocą aktów prawnych niższego rzędu, które z dnia na dzień mogły być — i były — zmieniane; obecna reforma znajduje oparcie w aktach prawnych najwyższej rangi prawnoustrojowej — w ustawach.

W odróżnieniu od poprzednich prób reformowania gospodarki rozwinięty został szeroki społeczno-instytucjonalny nadzór nad przebiegiem przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki. Rokrocznie od 1982 r. rząd przedkłada Sejmowi raport o realizacji reformy, który jest uprzednio przedmiotem oceny przez Komisję do Spraw Reformy Gospodarczej oraz opiniowany przez Radę Społeczno-Gospodarczą i Zespół Doradców Sejmowych. Co roku też Sejm podejmuje w tej sprawie specjalną uchwałę, zwracając uwagę zwłaszcza na niedostatki w procesie reformowania gospodarki. Okresowo publikowane są oceny przebiegu reformy przygotowane przez Konsultacyjną Radę Gospodarczą. Publiczne stanowisko w sprawie realizacji reformy przedstawiane jest przez PRON oraz organizacje społeczno-zawodowe (NOT, PTE, TNOiK, Stowarzyszenie Księgowych, Federację Konsumentów). Ta nowa praktyka stanowi trwały składnik uspołecznienia procesów kierowania gospodarką.

---

(1) Próby takie o znaczących wymiarach miały miejsce w latach 1956—1958 i 1971—1973 (reforma WOG-owska).

Wielopłaszczyznowy charakter oraz rozległe społeczne wymiary procesu reformowania gospodarki wpływają na utrzymywanie się wysokiej temperatury zainteresowania społecznego dokonywaną przebudową funkcjonowania gospodarki. Dzisiaj, w sześć lat od zapoczątkowania reformy — mimo w ten lub inny sposób zamanifestowanego znużenia czy zniecierpliwienia niedostateczną skutecznością — nikt z poważnie myślących ludzi nie proponuje zaniechania reformy i powrotu do starych metod kierowania. A przypomnijmy, że w poprzednich latach historia taka powtarzała się ze zdumiewającą regularnością. Nie oznacza to oczywiście, że w ostatniej dekadzie również nie było „falowania" nastrojów wokół reformy. Tendencje takie występowały szczególnie silnie w okresie ostatnich dwóch lat. Wystarczy przypomnieć niektóre próby czynione w kierunku „udoskonalenia" rozwiązań reformy, a w istocie rzeczy zmierzające do zmiany jej kierunku. Wymownym przykładem jest historia związana z projektem zmiany 14 ustaw, który został odrzucony w dyskusji społecznej i oddalony przez Sejm. Historia to wielce pouczająca, świadcząca o przywiązaniu do idei reformy proklamowanej w 1981 r. oraz o dużej gotowości ludzi do angażowania się w obronę tej idei. Historia świadcząca również o tym, że w okresie minionych lat również władze nauczyły się reagować konstruktywnie na opinię społeczną, decydując się na zasadniczą modyfikację projektu. Z punktu widzenia społecznych uwarunkowań procesu reformowania gospodarki casus „14 ustaw" ma doniosłe znaczenie; jest wyrazem istotnych przemian, jakie zaszły w świadomości społecznej i w mechanizmie funkcjonowania władzy.

2. Reforma gospodarcza podjęta została w niezwykle skomplikowanej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej. Cechował ją ciężki kryzys gospodarczy, wyrażający się gwałtownym spadkiem produkcji i dochodów realnych, głęboką nierównowagą gospodarczą, rozpadem więzi ekonomicznych, drastycznymi ograniczeniami importu wskutek załamania bilansu płatniczego, spotęgowanymi restrykcjami i sankcjami ekonomicznymi ze strony niektórych państw kapitalistycznych.

Trudne uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne ograniczały możliwości gospodarki narodowej i utrudniały funkcjonowanie nowych rozwiązań systemowych i mechanizmów ekonomicznych. Mając świadomość negatywnych skutków tych niekorzystnych uwarunkowań uznano jednak, że nie należy opóźniać reformy. Wprowadzenie głębokich przeobrażeń instytucjonalno-systemowych i przebudowa mechanizmów ekonomicznych stały się bowiem pilną koniecznością o żywotnym znaczeniu dla narodu i państwa.

W latach 1981—1986 Sejm uchwalił ponad 40 ustaw, związanych z reformą gospodarczą. Znaczącą datą w historii reformy jest 25 września 1981 r. W tym właśnie dniu Sejm zaaprobował podstawowe zasady reformy określone przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR (Kierunki reformy gospodarczej) oraz uchwalił ustawę o przedsiębiorstwach państwowych oraz ustawę o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego.

W pierwszych dniach grudnia 1981 r. rząd skierował do Laski Marszałkowskiej projekty ośmiu ustaw(2), które — łącznie z ustawami wymienionymi wyżej — określiły kształt prawnoustrojowy i system ekonomiczny reformy gospodarczej. Między czasem złożenia projektów ustaw w Sejmie a dniem, kiedy odbywało się ich pierwsze czytanie (22.XII.1981 r.), wprowadzony został stan wojenny. Wprowadzenie stanu wojennego nie miało na celu zahamowania reform. Świadczy o tym m. in. fakt poddania pod obrady Sejmu — w nie zmienionym kształcie — projektów ustaw opracowanych przed 13 grudnia 1981 r. Projekty te zostały uchwalone dnia 26 lutego 1982 r. W ten sposób wprowadzony został „przełomowy pakiet ustaw reformy" i rozpoczęto przestawianie mechanizmów funkcjonowania gospodarki na nowe tory. Organicznym składnikiem tego procesu był rozwój systemu prawnego reformy gospodarczej zarówno w warstwie ustrojowo-organizacyjnej, jak i w warstwie systemowo-ekonomicznej. Wielkie znaczenie miała realizacja ustawy o samorządzie załogi. Mimo że w wyniku napięć społeczno-politycznych i przechodzenia przez okres stanu wojennego budowa samorządu pracowniczego uległa opóźnieniu, to jednak w następnych latach proces rozwoju samorządności został przyśpieszony. Obecnie realizacja zasady samorządności stanowi istotny składnik polskiej rzeczywistości. Działalność samorządu sprzyja wewnętrznemu dostosowywaniu się przedsiębiorstw do reformy.

W sensie formalnoprawnym działalność przedsiębiorstw opiera się na zasadach samodzielności i samofinansowania. Na rzeczywisty zakres samodzielności decyzyjnej przedsiębiorstw wpływają jednak obiektywne ograniczenia, związane zwłaszcza z trudnościami materiałowymi i ograniczeniami dewizowymi. Wynikająca z nich konieczność stosowania reglamentacji administracyjnej (obowiązkowe pośrednictwo, system preferencji zaopatrzeniowych) stanowi faktyczne uszczuplenie zakresu samodzielnego działania przedsiębiorstw.

Skala samofinansowania się przedsiębiorstw została rozszerzona, ale konsekwentne stosowanie tej zasady samofinansowania napotyka trudności. Wskaźnik centralizacji dysponowania środkami finansowymi mierzony relacją dochodów budżetu państwa do dochodu narodowego uległ obniżeniu z ok. 56 proc. w 1981 r. do ok. 42 proc. w 1984 r. (w 1985 r. nastąpił ponowny wzrost udziału budżetu w dochodzie narodowym). Zwiększenie stopnia samofinansowania przedsiębiorstw znalazło wyraz we wzroście udziału środków własnych przedsiębiorstw w finansowaniu swych potrzeb, chociaż i pod tym względem sytuacja nie rozwijała się równomiernie. Utrzymują się duże trudności w egzekwowaniu odpowiedzialności finansowej przedsiębiorstw za złe wyniki gospodarcze. Silne są zwłaszcza tendencje do osłabiania elementów presji ekonomicznej na przedsiębiorstwa przez rozmaitego rodzaju ulgi, preferencje oraz dotacje.

---

(2) Chodzi o projekty ustaw: o planowaniu społeczno-gospodarczym; o statystyce państwowej; o cenach; o opodatkowaniu jednostek gospodarki uspołecznionej; o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych; o uprawnieniach do prowadzenia handlu zagranicznego; o prawie bankowym i o statucie Narodowego Banku Polskiego.

Nastąpiło umocnienie podstaw ekonomicznych działalności gospodarczej. Reformę podjęto w warunkach „księżycowej" ekonomii, kiedy cała sfera produkcyjna przynosiła gigantyczny deficyt rzędu blisko 200 mld zł. System ekonomiczny kraju — a zwłaszcza system cen — był postawiony na głowie. Przy takim stanie rzeczy nie było możliwe stosowanie jakichkolwiek mechanizmów ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwa. W pierwszej kolejności należało przywrócić kategoriom ekonomicznym właściwy sens. Proces ten rozpoczął się w 1982 r. Trwał również w następnych latach. W rezultacie struktura cen oraz układ innych wielkości, jak dotacje, podatki itp., stały się bardziej sprawne, chociaż nadal jeszcze odbiegają od układu w pełni racjonalnego.

3. Wszelkie analizy i oceny dotyczące rezultatów reformy, jeśli tylko opierają się na obiektywnych faktach, wskazują, że wprowadzenie nowego systemu funkcjonowania wywarło pozytywny wpływ na gospodarkę. Zwraca się zwłaszcza uwagę na:

— dynamizujący wpływ nowych mechanizmów ekonomicznych, co w rezultacie przyczyniło się do znacznego przekroczenia planów wzrostu dochodu narodowego, produkcji przemysłowej i rolnej,

— stymulujące oddziaływanie na wzrost udziału produkcji eksportowej,

— znaczny przyrost wydajności pracy w przemyśle; w rezultacie cały przyrost produkcji w przemyśle przetwórczym uzyskany został bez zwiększenia, a przeciwnie, przy zmniejszeniu zatrudnienia,

— obniżenie materiałochłonności i energochłonności. Ponad 50 proc. całości przyrostu dochodu narodowego osiągane było dzięki bardziej oszczędnemu gospodarowaniu materiałami i energią,

— uzyskiwanie przez kolejne lata znacznej nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi.

Doceniając osiągnięcia z tym większą ostrością widzieć należy sprawy nie rozwiązane, negatywne zjawiska, które hamują postęp całej gospodarki. Nadal jest niedostateczna sprawność i niska efektywność procesów inwestycyjnych, utrzymuje się regres budownictwa i zła jakość produkcji i usług. Mamy także do czynienia z brakiem istotniejszej poprawy w dziedzinie postępu technicznego. Zjawiska te w większości nie są nowe, lecz wynikają z ukształtowanych w przeszłości tendencji, a także zachowań społecznych i gospodarczych, które nie zostały jeszcze przezwyciężone. Jak stwierdzono w raporcie o realizacji reformy w 1984 r.: „Czynnikiem stępiającym skuteczność rozwiązań systemowych reformy była utrzymująca się nierównowaga gospodarcza. Na wielu odcinkach układ stosunków zwany rynkiem producenta negatywnie oddziałuje na jakość produkcji, innowacyjność i aktywność sfer wytwarzania oraz handlu i usług. Reglamentacja, będąca następstwem nierównowagi, usztywniała procesy produkcyjne i utrudniała działania dostosowawcze oraz kształtowanie się nowych, racjonalniejszych powiązań między przedsiębiorstwami. Rynek producenta stwarzał i nadal stwarza możliwość manipulacji cenowych i utrudniał wywieranie presji ekonomicznej na poprawę efektywności gospodarowania. Nierównowaga gospodarcza i występująca nadal inflacja oddziałują niekorzystnie na motywację do pracy, a także na konsekwentne stosowanie zasady »płaca wg rezultatów pracy«".

Oceniając skuteczność nowego systemu funkcjonowania należy mieć na uwadze, że na rzeczywistą działalność przedsiębiorstw, a także organów administracji państwowej wpływają nie tylko ustawowe zmiany ich statusu prawnego oraz rozwiązania systemowe określające zasady ich funkcjonowania. Nie można więc oczekiwać, iż z chwilą zmiany powyższych elementów nastąpi natychmiast zmiana w postawach oraz zachowaniu i działalności jednostek gospodarczych. Doświadczenie wskazuje, że zagadnienie jest o wiele bardziej złożone. Gospodarka stanowi bowiem układ odznaczający się wielką bezwładnością. Na funkcjonowanie tego układu, oprócz systemu regulacyjnego (określonego przez zasady i rozwiązania systemowe oraz narzędzia oddziaływania), z wielką siłą wpływają ponadto: jego budowa (układ strukturalny); ograniczenia rzeczowe i finansowe wynikające z sytuacji gospodarczej; zwyczaje i nawyki w działaniu ludzi, będące rezultatem dawnych warunków systemowych. Wiedzieć ponadto należy, iż skuteczność i dynamika przemian systemowych w niemałym stopniu zależą od długofalowych i bieżących decyzji polityki gospodarczej, które mogą rozszerzać, ale też mogą zawężać pole samodzielnego działania przedsiębiorstw i ogólnej aktywności jednostek gospodarczych.

Okoliczności te w niedostatecznym stopniu były brane pod uwagę w dotychczasowej analizie i ocenach wpływu reformy na gospodarkę.

4. Ocena zmian dokonanych w systemie prawno-organizacyjnym gospodarki narodowej oraz wprowadzonych mechanizmów pozwala stwierdzić, że węzłowe zadania wytyczone przez IX Zjazd PZPR w lipcu 1981 r. w „Kierunkach reformy gospodarczej" zostały w znacznym stopniu zrealizowane. Jednak rzeczywisty stopień przebudowy sposobu funkcjonowania gospodarki jest znacznie mniej zaawansowany aniżeli wynikałoby to z formalnego porównania samych cech systemowych. W istocie nadal mamy do czynienia z systemem mieszanym, w którym obok elementów nowych występują — wprawdzie pod zmienioną postacią — elementy starego modelu zarządzania. Jednocześnie z coraz większą siłą dają znać o sobie tendencje petryfikacyjne.

W miarę upływu czasu następowało zmniejszenie efektów reformy. Wiązało się to — po pierwsze — z wyczerpywaniem się tzw. płytkich rezerw, a po drugie — stosowaniem na coraz szerszą skalę rozwiązań przejściowych, będących kompromisem między starym a nowym modelem gospodarki. Okoliczność pierwsza nakazywała przyśpieszenie realizacji reformy gospodarczej, tymczasem w praktyce nastąpiło wyraźne osłabienie dynamiki przemian systemowych Sprawy te z całą ostrością zostały postawione na X Zjeździe i na III Plenum KC PZPR w grudniu 1986 r. Proklamowano wówczas konieczność przyśpieszenia realizacji reformy, przejścia do **drugiego etapu** przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki.

Drugi etap reformy w warstwie koncepcyjnej stanowi w istocie rzeczy „powrót do źródeł", czyli do zasad sformułowanych w „Kierunkach reformy gospodarczej" w 1981 r. przez IX Zjazd. Wykorzystując dotychczasowe doświadczenie oraz uwzględniając korzystny klimat wokół reform systemowych w krajach socjalistycznych, a zwłaszcza wielki rozmach przebudowy w Związku Radzieckim, zdecydowano się na radykalizację niektórych elementów. Dotyczy to zwłaszcza kształtowania warunków do zwiększenia roli rynku w dziedzinie alokacji czynników wytwórczych i w regulowaniu procesów gospodarczych.

Główny nurt działań w ramach drugiego etapu reformy ma jednak charakter „realizacyjny" i zmierza do wprowadzenia w życie decyzji oraz ukształtowania warunków, które umożliwią skuteczne funkcjonowanie mechanizmu reformy gospodarczej, której zasady określone zostały 6 lat temu. Chodzi zwłaszcza o następujące kierunki działania:

(a) likwidację przepisów i innych barier, ograniczających rozwój przedsiębiorczości. Pod tym kątem zapowiedziana została zmiana aktów prawnych na gruncie zasady, że „wszystko, co nie jest zabronione — jest dozwolone";

(b) przyśpieszenie procesu równoważenia gospodarki zarówno na drodze dynamizacji produkcji i usług, jak i poprzez dostosowanie popytu ludności, przedsiębiorstw i administracji do podaży oraz aktywne wykorzystanie cen;

(c) urealnienie cen, stopy procentowej, kursu walutowego i innych parametrów — tak aby impulsy rynkowe oraz parametry ekonomiczne w sposób prawidłowy informowały przedsiębiorstwa o nakładach i efektach podejmowanych decyzji ekonomicznych;

(d) wydatne ograniczenie, a następnie likwidację wszelkich form rozdzielnictwa, limitów i przydziałów surowców, materiałów oraz innych czynników wytwórczych i dóbr konsumpcyjnych;

(e) zasadnicze wzmocnienie motywacji pozytywnej i negatywnej wobec przedsiębiorstw i pracowników oraz konsekwentne stosowanie rygorów efektywności ekonomicznej, między innymi poprzez ograniczenie zakresu ulg i dotacji oraz wykorzystanie przepisów ustawy o uzdrawianiu i upadłości przedsiębiorstwa;

(f) likwidację pośrednich ogniw w systemie zarządzania oraz przezwyciężenie tendencji organów administracji do interwencjonizmu — wbrew ustalonym zasadom — w sprawy przedsiębiorstw. Doprowadzenie do spójności między sposobem centralnego kierowania gospodarką a nową logiką funkcjonowania, wynikającą z zasad reformy.

Szczególny nacisk położony być musi na równoważenie gospodarki. Bez równowagi gospodarczej nie działają mechanizmy rynkowe bądź następuje ich degeneracja. Z drugiej strony niezbędne jest obniżenie tempa wzrostu cen i ogólnej dynamiki inflacji. W warunkach inflacji nie działa system sprzężeń między dochodami a efektami pracy. Ruch płac wyznaczany jest w istocie poprzez wzrost cen. Ograniczone jest więc funkcjonowanie podstawowego mechanizmu napędowego w gospodarce.

Integralną częścią drugiego etapu reformy jest program uzdrawiania złotego mający na celu: przywrócenie złotemu polskiemu zdolności do pełnienia funkcji powszechnego ekwiwalentu; radykalne zmniejszenie tempa deprecjacji złotego, a następnie stabilizacja jego siły nabywczej; osiągnięcie najpierw ograniczonej, a w dalszej perspektywie pełnej wymienialności złotego na waluty innych państw (socjalistycznych i kapitalistycznych). W programie tym skojarzone być muszą dwa przeciwstawne na krótką metę cele: równoważenie gospodarki i zwalczanie inflacji(3). Jego realizacja wiąże się między innymi z zasadniczą zmianą polityki pieniężno-kredytowej w kierunku ostrego ograniczenia podaży pieniądza i likwidacji deficytu budżetowego oraz radykalną przebudową systemu bankowego (utworzenie rozwiniętej sieci banków kredytowych), a także ze zmianą stosunków banków z przedsiębiorstwami i organami administracji państwowej.

---

(3) Zagadnieniu równoważenia gospodarki, zwalczaniu inflacji oraz uzdrawianiu złotego poświęcona zostanie osobna publikacja.

Powodzenie drugiego etapu w istotnej mierze zależeć będzie od tego, czy wyciągnięte zostaną wnioski z dotychczasowych doświadczeń, a zwłaszcza czy przezwyciężone zostaną takie słabości procesu reformowania jak: paternalizm państwowy wobec przedsiębiorstw, brak dostatecznej synchronizacji polityki z cechami nowego systemu, połowiczność rozwiązań, przerost regulacji prawnych, nieufność i nadmiar kontroli.

Prawdą jest, iż nikt i nic, żadna reforma nie zdejmie odpowiedzialności z państwa socjalistycznego za rozwój gospodarki. Jednakże sposób pojmowania tej odpowiedzialności w warunkach reformy musi być z gruntu odmienny od sposobu jej pojmowania w warunkach systemu nakazowo-rozdzielczego, kiedy całą gospodarkę traktowano jak jedną wielką fabrykę. Tymczasem — mimo 6 lat reformowania — w tej dziedzinie nie nastąpiły dostateczne przemiany. Nadal szczebel centralny operuje kategoriami rzeczowymi i szczegółami, podejmując w tym względzie określone decyzje. Nadal w planowaniu gospodarczym dominują kategorie ilościowo-rzeczowe, do których następnie dopracowywana jest tzw. część pieniężno-finansowa. Nadal pieniądz nie odgrywa istotniejszej roli, ani w procesie przygotowywania decyzji, ani też w rzeczywistym ich podejmowaniu. Byłoby niesprawiedliwe nie zwrócić uwagi, iż odpowiednie organy podejmowały działania w kierunku zmiany tego stanu rzeczy. Jak dotychczas — bez dostatecznego powodzenia. Częściowo wiąże się to z niedostatkiem warsztatu poznawczego. Częściowo usprawiedliwione jest deficytem czynników wytwórczych. W sumie utrzymywanie się tego stanu rzeczy nie rokuje niczego dobrego. Brak bowiem systemowego — zgodnego z logiką reformy — podejścia do kształtowania polityki gospodarczej niejako na wejściu podcina możliwości efektywnego wykorzystania mechanizmów i narzędzi właściwych reformie w systemie kierowania gospodarką. Można obawiać się, że będziemy mieli do czynienia raczej z nową „pieniężno-finansową" odmianą systemu zadaniowo-normatywnego, funkcjonującego przy zastosowaniu normatywów, stawek, ulg itp. Nadal oddolne siły rynkowe nie będą się mogły pobić i oddziaływać na procesy adaptacyjne oraz realokacyjne czynników wytwórczych zgodnie z wymogami rynkowej efektywności. Występuje pilna potrzeba dokonania zmiany konwencji planowania i dostosowania sposobu kierowania gospodarką do nowych reguł jej funkcjonowania.

W trakcie reformowania gospodarki z zastanawiającą siłą utrzymuje się zjawisko paternalizmu państwowego wobec przedsiębiorstw nieefektywnie gospodarujących. W świadomości wielu ludzi uzasadniona ekonomicznie likwidacja bądź upadłość przedsiębiorstwa traktowana jest jako zamach na pryncypia ustrojowe, bez mała jako uszczuplenie bazy socjalizmu. Oczywiście, jest to z gruntu błędny pogląd. Przeciwnie bowiem, im słabsza ekonomika, tym słabszy socjalizm, im szybsza selekcja jednostek nieefektywnych, tym większe szanse socjalizmu. Paternalizm ma swe źródło w anonimowości odpowiedzialności za pokrywanie strat przez państwo. Paternalizm daje poczucie władzy aparatowi (udzielani ulg, przyznawanie dotacji, zwiększanie odpisów itp). W wyniku paternalistycznych praktyk zamiast zachowań racjonalnych ekonomicznie, nacelowanych na efektywność, kształtowane są postawy cwaniactwa. Zjawisko to jest tym bardziej groźne, że siły społeczne zainteresowane w utrzymywaniu paternalizmu państwowego są — jak się wydaje — lepiej zorganizowane, aniżeli siły stojące na straży interesu ogólnospołecznego Jest tylko jedna rada. Do końca należy doprowadzić zasadę jedności uprawnień i odpowiedzialności. Nie może decydować o wydatkowaniu pieniędzy ten, kto z tego tytułu nie ponosi odpowiedzialności bądź bezpośredniej, bądź też politycznej. Konsekwentnie i do końca powinna być wyeliminowana uznaniowość i przetargowość w kształtowaniu warunków działalności przedsiębiorstw. I warunki, i prawo powinny być równe dla wszystkich.

Równolegle z uniwersalizacją warunków działalności przedsiębiorstw należy dokonać zasadniczej rewizji i uproszczenia prawa gospodarczego. Mimo świadomości zagrożenia oraz podejmowanych przeciwdziałań, w przeszłości nie udało się zapobiec inwazji kazuistycznych przepisów, jednostkowych uprawnień itp. Dotychczasowe metody opanowania tego zjawiska okazały się zawodne. Podzielić należy pogląd Stowarzyszenia Księgowych, iż w niektórych dziedzinach, zwłaszcza jeśli chodzi o uregulowanie spraw podatkowych i płacowych (np. podatek od ponadnormatywnych wypłat), nie ma takiego specjalisty, który ogarniałby całość przepisów. Ten przerost przepisów prawnych jest swoistym zaprzeczeniem intencji, jakie legły u podstaw reformy, intencji — aby oprzeć ją na zdrowych zasadach legalności. Zadeklarowana zmiana doktryny prawnej („wszystko co nie jest zabronione — jest dozwolone") powinna być jak najszybciej wprowadzona w życie w ścisłym powiązaniu z porządkowaniem struktur organizacyjnych i podziałów kompetencyjnych.

5. Szczególne miejsce w przyśpieszeniu procesu reformowania gospodarki odgrywa współpraca z zagranicą. Wynika to z wielu powodów. Jednym z nich jest to, iż tylko poprzez aktywne współdziałanie z partnerami zagranicznymi, socjalistycznymi i kapitalistycznymi, można się uczyć nowych form organizacji i zarządzania. Niedostatek takiej współpracy był i nadal jest jednym z czynników trudności w określaniu odpowiedzi na pytanie: „jak działać"? Współpraca i bezpośrednie kontakty stanowią niezwykle ważne źródło inspiracji dla rozwoju przedsiębiorczości i nowatorskich praktyk. Pozwalają szybciej i mniejszym kosztem przezwyciężyć barierę umiejętności i włączyć organizację gospodarczą naszego kraju w wielki układ międzynarodowy.

Drugim powodem jest programowa teza, iż eksport i współpraca gospodarcza z innymi państwami stanowią niezwykle ważny czynnik wzrostu efektywności i jakości produkcji oraz dynamizacji postępu technicznego i przemian strukturalnych.

Trzeci powód wiąże się z ogólną oceną sytuacji i perspektyw Polski jako kraju wielce zadłużonego w stosunku do państw zachodnich. Blisko 35.0-miliardowe zadłużenie, stanowiące ok. 40 proc. dochodu narodowego, nie byłoby tak wielkim problemem, gdyby nie bardzo niski poziom eksportu do tej grupy krajów (ok. 6,5 mld dol. rocznie — czyli zadłużenie wynosi 5-krotność eksportu). Polska wyraża wolę wywiązywania się ze swoich zobowiązań, ale będzie to mogła czynić „na tyle, na ile będzie mogła". Nie ma obecnie dalszych możliwości ograniczenia importu bez silnych negatywnych następstw dla rozwoju produkcji, a tym samym i dla eksportu. Działanie takie byłoby podcinaniem gałęzi, na której się siedzi. Wyłączną drogą zwiększenia nadwyżki w handlu zagranicznym jest wzrost eksportu i relatywnie mniejszy wzrost importu. Głównym czynnikiem dynamizacji eksportu jest układ wewnętrzny, a zwłaszcza pobudzanie produkcji eksportowej poprzez promocyjny system ekonomiczny, stwarzanie szerokich możliwości rozwoju przedsiębiorstwom oraz ułatwienia instytucjonalno-finansowe. Jest to istotny kierunek drugiego etapu reformy gospodarczej.

Stworzone zostały instytucjonalne warunki dla aktywnej polityki kursowej. Dokonywana jest stała korekta kursu w taki sposób, aby na bieżąco zapewnić opłacalność eksportu oraz oddziaływanie kursu na racjonalność importu i kosztów wytwarzania.

W konsekwencji urealnienia kursu, a także dla usunięcia mechanizmów zniekształcających sygnały przezeń emitowane, podjęte zostaną następujące dwa kroki. Po pierwsze, opracowany zostanie program likwidacji rachunku wyrównawczego w handlu zagranicznym. Jego realizacja rozpocznie się w tym roku — program przewidywać będzie stopniową eliminację rachunku do końca 1989 r. Po drugie, zostanie dokonany przegląd innych, niekursowych bodźców eksportowych, aby wyeliminować te z nich, które wypaczają sygnały kursowe i promują nieopłacalny eksport. Przewiduje się utworzenie funduszu restrukturyzacji, który — zgodnie z wymogami GATT — stanowiłby źródło wspierania przedsięwzięć zmierzających do przebudowy struktury eksportu.

Szczególne miejsce w tym procesie zajmować będzie odchodzenie od rozdzielnictwa dewiz. Odbędzie się to poprzez upowszechnienie systemu majątkowych kont dewizowych dla przedsiębiorstw i zapewnienie ich płynności. Podwyższone zostaną stawki odpisów dewizowych, a także rozwinięte zostaną przetargi dewizowe poprzez udoskonalenia techniczne i organizacyjne. W konsekwencji wzrośnie udział importu wolnodewizowego finansowanego z odpisów rodowskich w całości importu. Wyniki te zależne będą w dużym stopniu od postępu normalizacji stosunków z zagranicznymi wierzycielami — gdyby miał on być wolniejszy od spodziewanego, wówczas zakres centralnej alokacji dewiz będzie musiał pozostać większy.

W dalszym ciągu liberalizowane będą zasady przyznawania koncesji na prowadzenie handlu zagranicznego. Zniesione zostaną wszelkie ograniczenia dotyczące wyboru eksportera lub importera. W celu umożliwienia przedsiębiorstwom efektywnego działania uruchomione zostaną (w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie) krótkookresowe kredyty dewizowe przeznaczone na import zaopatrzeniowy i inwestycyjny. Kredyty takie pozwolą przedsiębiorstwom, nie posiadającym wystarczających własnych środków dewizowych, na dostosowanie struktury produkcji do zmian relacji cen zagranicznych do krajowych.

Poważną rolę do odegrania mają polskie banki. Do 1982 r., a więc przed reformą gospodarczą, rola polskich banków w wymianie z zagranicą ograniczała się praktycznie do jej obsługi technicznej. Nowa sytuacja powstała w wyniku wprowadzenia w życie ustawy „Prawo bankowe" z dnia 26 lutego 1982 r. Banki stały się samodzielnymi instytucjami i uzyskały możliwość kształtowania polityki pieniężno-kredytowej. Współpraca banków z przedsiębiorstwami na zasadach umownych umożliwiła odejście od automatycznego kredytowania potrzeb przedsiębiorstw i zwiększenia roli kredytu i stopy procentowej w oddziaływaniu na gospodarkę, w tym na rozwój eksportu. Powstały okoliczności sprzyjające zwiększeniu wpływu banków na wymianę z zagranicą.

Od początku tego roku rozpoczął pracę nowy bank — Bank Rozwoju Eksportu. Bank ten koncentruje się na kredytowaniu inwestycji i innych przedsięwzięć mających na celu zwiększenie wpływów eksportowych oraz poprawę efektywności eksportu. W niedługim czasie zorganizowane zostaną nowe banki. Nastąpi szybki rozwój systemu bankowego. Polskie prawo bankowe umożliwia tworzenie banków w formie spółek akcyjnych z udziałem kapitału zagranicznego i otwieranie oddziałów banków zagranicznych.

Możliwości wynikające z przyjętych rozwiązań instytucjonalno-systemowych nie są jednak jeszcze wykorzystywane. Dynamika rozwiązywania problemów zadłużenia Polski oraz rozwoju stosunków gospodarczych z zagranicą zależy nie tylko od rozwiązań wewnętrznych. Układ wewnętrzny nie przyniesie zadowalających rezultatów, o ile nie będzie współdziałania kredytowego partnerów zagranicznych — a zwłaszcza wierzycieli i instytucji międzynarodowych. W obecnej chwili teza ta zyskuje coraz powszechniejsze zrozumienie, zwłaszcza na forum instytucji międzynarodowych. Nadal jednak Polska jest przedmiotem dyskryminacji jeśli chodzi o stosowanie normalnych zasad handlowych (ok. 95 proc. importu z krajów zachodnich realizowane jest na zasadzie zakupów gotówkowych). Nadal w negocjacjach w Klubie Paryskim i z bankami komercyjnymi nie może się przebić sprawa bardziej długofalowej restrukturyzacji polskiego zadłużenia. Można oczekiwać, że w ślad za postępującą normalizacją stosunków politycznych postępować będzie normalizacja stosunków ekonomicznych i tworzony będzie klimat, dający Polsce szanse wywiązania się z jej zobowiązań w odpowiednio uzgodnionym, długim okresie, przy współpracy kredytowej świata zachodniego. Korzystne efekty mogą być osiągnięte bardzo szybko, zwłaszcza że — jak to oceniali eksperci Banku Światowego we wstępnym raporcie o gospodarce polskiej — „trudności importowe wpływają na obniżenie wykorzystania potencjału i zdolności konkurencyjnych przemysłu i z tego względu nie należy ograniczać tempa wzrostu importu, ale przeciwnie — dynamizować import. Chodzi zwłaszcza o zasilanie branż proeksportowych, aby tempo wzrostu eksportu wyprzedzało tempo wzrostu importu, aby osiągnąć najwyższy efekt eksportowy". Ta ogólna diagnoza raportu została ostatnio potwierdzona w sposób konkretny przez misje Banku Światowego, których celem była identyfikacja projektów do ewentualnego kredytowania przez Bank Światowy.

6 Niełatwym zadaniem było opracowanie założeń reformy gospodarczej. Wiele wysiłku intelektualnego i organizacyjnego wymagało przetworzenie założeń w system przepisów prawnych, ustaw, rozporządzeń i zarządzeń regulujących funkcjonowanie gospodarki. Najtrudniejszą jednak sprawą jest wprowadzenie reformy w życie, doprowadzenie do tego, aby jej zasady znalazły zrozumienie i poparcie w sposobie myślenia i działania ludzi, zespołów ludzkich, organizacji i instytucji. Porównując ste-

reotypy myślenia, nawyki, rutynę oraz interesy z głębokością przeobrażeń, jakie do systemu społeczno-gospodarczego wprowadza reforma, zrozumiałe staje się, że jej realizacja wyzwala i będzie wyzwalać opory, a nawet kontrakcje. Nie może to jednak zahamować dynamiki przemian systemowych. Cena, jaką przyszłoby w przyszłości płacić społeczeństwu za zaniechanie reformy, byłaby bardziej dotkliwa aniżeli dolegliwości związane ze zmianą „sposobu bycia" społeczeństwa.

Stoimy dzisiaj w obliczu swoistego społecznego testu reformy. Powiada się lapidarnie, że jej zasady „wkraczają na listę płac", w sposób coraz powszechniejszy oddziałują na sytuację ludzi i całych grup społecznych. Nie zawsze ten bezpośredni kontakt z reformą jest korzystny, zwłaszcza ze względu na dramatyczną sytuację ekonomiczną, jaką odziedziczyliśmy po latach siedemdziesiątych i okresie wielkich rewindykacji. Dodajmy ponadto, iż niemała część społeczeństwa jest rozczarowana reformą, ponieważ oczekiwała, że natychmiast po jej wprowadzeniu zostaną zlikwidowane kłopoty gospodarcze w naszym kraju. Nic takiego oczywiście nastąpić nie mogło i nigdy rząd niczego takiego nie obiecywał. Jest to jednak fakt społeczny, którego nie wolno pomijać, zwłaszcza że prawdziwy test jest dopiero przed nami. Chodzi o trzy newralgiczne kwestie.

Kwestia pierwsza wiąże się z równowagą gospodarczą. Nie uzyskamy rezultatów, które przyświecały idei wprowadzenia reformy, jeśli nie zapewnimy stałego postępu w tej dziedzinie. Petryfikacja obecnego stanu nierównowagi bądź — co gorsza — regres w tej sferze siłą rzeczy będzie pchać w kierunku wypierania mechanizmów reformy przez mniej lub bardziej zawoalowane nakazowo-rozdzielcze metody zarządzania. Zasady reformy stopniowo stałyby się kategorią historyczną, a ustawy i inne przepisy związane z reformą — martwą literą prawa. Taka jest wymowa obiektywnych prawidłowości ekonomicznych. Chcąc zrealizować linię reformy musimy więc bezwzględnie prowadzić politykę przywracania równowagi ekonomicznej, w tym zwłaszcza równowagi rynkowej. Sprawą najważniejszą jest ścisłe powiązanie strumienia dochodów ze strumieniem towarów i usług. Jak uczy doświadczenie, utrzymanie w ryzach dochodów i ich uzależnienie od wzrostu produkcji jest zadaniem niezwykle trudnym. Łatwiej byłoby je realizować, gdyby towarzyszyło temu przekonanie, że dochody są dzielone sprawiedliwie. Tymczasem jest przeciwnie — dominuje pogląd, że „u sąsiada jest lepiej". I to również jest zrozumiałe, zwłaszcza że nadal występują znaczne i nie zawsze usprawiedliwione różnice w dochodach, a osiągnięcie prawidłowych relacji dochodów wymaga dłuższego czasu. Sprawy nie ułatwia ruch cen, niezbędny chociaż po to, aby postawić tamę panoszącej się spekulacji, np. niektórymi towarami wyższego rzędu.

Druga kwestia wiąże się z nowymi zasadami kształtowania płac indywidualnych. Reforma stwarza warunki ścisłego uzależnienia wynagrodzenia poszczególnych pracowników od rezultatów ich pracy. Wielu pracowników na tym skorzysta i w ostatecznym rachunku skorzysta całe społeczeństwo. Ale będą także pracownicy, którzy stracą. I ci oczywiście będą niezadowoleni. Nawet pracownicy, którzy zyskają, ale mniej niż ich współtowarzysze, również będą niezadowoleni.

Trzecia kwestia wiąże się z efektywnością. Zapowiadane w ramach II etapu zasady działalności przedsiębiorstw będą bardziej rygorystyczne aniżeli dotychczas. Uzyskanie pieniędzy przez przedsiębiorstwa poprzez wzrost cen będzie ograniczone, a zakres ulg i preferencji zmniejszony. Poprawę wyniku trzeba będzie osiągać przede wszystkim na drodze realnego wzrostu produkcji i realnych oszczędności. Jest to bowiem jedyna droga kojarząca interesy przedsiębiorstw z interesem ogólnospołecznym. Ale nie jest to droga łatwa. Podejmowane będą rozliczne próby, aby rozluźnić rygory ekonomiczne, aby jak najwięcej zyskać dla siebie bez ekwiwalentu dla społeczeństwa. I to również jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę duży stopień nie zaspokojonych potrzeb. Nie wolno jednak osłabiać rygorów efektywności pod groźbą załamania całego systemu i całej koncepcji odrodzenia i unowocześnienia gospodarki. Tak samo jak nie wolno zawahać się przed likwidacją notorycznie nieefektywnych przedsiębiorstw, jeśli nie ma po temu istotnych przeciwwskazań natury społecznej. Łatwo powiedzieć „nie wolno". Trudniej w praktyce, zwłaszcza gdy niekiedy trzeba będzie stanąć oko w oko z załogą i wyjaśnić racje, dla których należy postąpić tak, jak określają to reguły reformy. Ale tak właśnie należy działać To jest istotny warunek powodzenia reformy.

7. Reforma wprowadza zasadnicze zmiany w sposobie urzeczywistniania się cech gospodarki socjalistycznej. Złożoność zagadnienia polega na tym, iż wcześniej występujące konkretne formy przejawiania się tych cech utrwaliły się w świadomości społecznej jako nieodłączny atrybut gospodarki socjalistycznej Może zatem wystąpić taka sytuacja, iż dokonywana przez reformę zmiana formy uznawana będzie przez niektórych za odstępowanie od zasad gospodarki socjalistycznej. Jest to zagrożenie realne. Niebezpieczeństwo jest tym większe, bowiem demagogiczne hasła, iż reforma odbiera ludziom pracy zdobycze socjalizmu, zapewne spotkają się z przychylnością wcale niemałych środowisk społecznych, które „zyskiwały" (kosztem społeczeństwa) na funkcjonowaniu starych form i stoją w obliczu „strat" w przypadku pełnego wprowadzenia zasad reformy.

Kardynalną cechą socjalizmu jest powszechne prawo do pracy oraz dążenie do jak najpełniejszego wykorzystania aparatu wytwórczego. Przyjęte założenia reformy nakładają na organy państwowe obowiązek zapewnienia pracy każdemu obywatelowi. Sposób wypełniania tej funkcji przez państwo musi jednak ulec odpowiednim przemianom Chodzi o to, aby ludzie podejmowali pracę przede wszystkim na tych odcinkach, które są najważniejsze z ogólnospołecznego punktu widzenia oraz o to, aby aparat wytwórczy był wykorzystany jak najbardziej efektywnie. Wymaga to nowych rozwiązań w kodeksie pracy i pełnego przestrzegania rygorów wprowadzonych ustawą o uzdrawianiu i upadłości przedsiębiorstwa.

Likwidacja bądź upadłość jako swego rodzaju forma realokacji czynników wytwórczych zgodnie z kryterium efektywności wiąże się z przemieszczeniem zatrudnienia. Z chwilą bowiem ogłoszenia upadłości zostają rozwiązane za wypowiedzeniem wszystkie zawarte z przedsiębiorstwem umowy o pracę. Okoliczność ta wprowadza nowy element motywacji związanej z utrzymaniem dotychczasowych miejsc pracy.

Niezwykle istotnym społecznym i ekonomicznym celem reformy jest tworzenie równych szans dla wszystkich obywateli, uzależnienie dochodów indywidualnych od wkładu pracy. Może to prowadzić do zwiększenia różnic w poziomie zarobków. Dążenia do osiągania wysokich płac i dochodów uznawane są za ważną siłę motywacyjną, ale tylko pod warunkiem ścisłego ich powiązania z rzeczywistą wydajnością pracy, z korzyściami, jakie z tego tytułu odnosi społeczeństwo. Musi być z tym ściśle sprzężony system świadczeń społecznych, łatwiej bowiem o konsekwentne uzależnienie płacy od pracy, jeśli jest odpowiednio rozwinięta osłona socjalna. W tym też kierunku powinny pójść działania praktyczne. Pomoc socjalna każdemu, komu się należy — tak. Ale też trzeba stawiać pytanie — komu się należy? W sprawie tej nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa. Konieczna jest pogłębiona i krytyczna weryfikacja systemu pomocy społecznej i osłony socjalnej tak, aby uzyskać jak największą socjalną efektywność złotówki przeznaczanej przez społeczeństwo na osłonę ludzi kwalifikujących się do takiej pomocy.

8 Bez przezwyciężenia starych nawyków myślenia trudno będzie utrzymać kierunek na kurs reformowania gospodarki. A przezwyciężenie ich wymaga długiego czasu — jest to bowiem proces długotrwały; niebezpieczeństwo powrotu w stare „koleiny myślowe" jest szczególnie duże. Można to opanować tylko na drodze uporczywego realizowania linii przebudowy warunków i systemów determinujących działalność jednostek oraz całych zespołów ludzkich, która doprowadzi do wyeliminowania starych nawyków poprzez ukształtowanie nowych, dostosowanych do wymagań współczesności. Należy się liczyć z tym, że wystąpią wtedy dwojakiego rodzaju reakcje. Reakcja pierwsza — to otwarty pakiet i bunt przeciwko „nowemu". Reakcja druga — to swego rodzaju „mimikra", pozorowanie zmian sposobu rozumowania i działania, podczas gdy w rzeczywistości nieustannie będą podejmowane — w mniej lub bardziej zawoalowany sposób — akcje zmierzające do powrotu do status quo ante. W warunkach tak wielkiej determinacji społecznej i takiego nasilenia woli politycznej, jakie charakteryzują działalność kierownictwa partyjnego i państwowego, protesty raczej nie mają racji bytu. Realne niebezpieczeństwo natomiast wiąże się z reakcją numer dwa. Aby ją zwalczyć, trzeba przede wszystkim wnikliwie analizować formy przejawiania się tego typu reakcji, a po drugie — mówić wprost o tych problemach i wydobywać je na światło dzienne. Społeczny charakter problemów powoduje, że mogą być one rozwiązywane jedynie w procesie społecznym i r oczach całego społeczeństwa.

Samorząd pracowniczy i zespołowe formy pracy

LEON GRELA

Rozwój nauki i techniki powoduje, iż zmieniają się kryteria takich pojęć jak postęp, racjonalizacja, efektywność czy wydajność. Zmiana tych kryteriów w odniesieniu do pracy i jej organizacji wiąże się ze wzrostem znaczenia jej społecznych uwarunkowań i z ich zastosowaniem do oceny różnych zjawisk ekonomicznych. Rozwój systemu sił wytwórczych wykazuje wyraźny wzrost znaczenia społecznego syndromu występującego w procesie pracy, jakim jest tzw. czynnik ludzki. W rezultacie tworzy się pojęcie nowej racjonalności uwzględniające racjonalne wykorzystanie w procesie pracy ludzi z ich potrzebami, aspiracjami i uzdolnieniami, które można zaspokajać lub rozwijać w trakcie wykonywania obowiązków zawodowych. Wpływa to korzystnie na końcowe efekty ich pracy. Stawia jednak nowe, odmienne od tradycyjnych wymagania w sferze kierowania pracą. Tę nową tendencję w podejściu do kierowania pracą wyraża koncepcja zespołowych form organizacji pracy.

Zespołowe formy pracy i płacy w praktyce produkcyjnej występowały już w przeszłości. Ich nowy kształt wiąże się z jednej strony z nowymi oczekiwaniami, a z drugiej z odmiennymi zasadami organizacyjnymi ich funkcjonowania.

Oczekiwania wobec zespołowych form organizacji pracy zostały określone wyraźnie i jednoznacznie w dokumentach partyjnych, zwłaszcza zaś w materiałach X Zjazdu PZPR. I tak Wojciech Jaruzelski stwierdził na X Zjeździe PZPR: „Sojusznikiem atestacji będzie brygadowa forma organizacji pracy, zwana również grupami partnerskimi. Samorządne brygady to stały oddolny nacisk na ulepszanie, na wzrost dyscypliny pracy, a w konsekwencji poprawę jej wyników. Grupy partnerskie sprzyjają ponadto humanizacji pracy, krzewieniu poczucia kolektywizmu, robotniczemu współgospodarzeniu i współodpowiedzialności. To bardzo dobra droga pogłębiania socjalistycznego charakteru stosunków produkcji. Zbyt długo trwa eksperymentowanie. Trzeba większej konsekwencji w przełamywaniu obiektywnych trudności, a przede wszystkim subiektywnych oporów towarzyszących temu, tak koniecznemu, procesowi”.

W uchwale X Zjazdu PZPR czytamy zaś: „W chwili obecnej konieczne jest konsekwentne przeniesienie zasad reformy w dół do podstawowych ogniw produkcji, do brygad i stanowisk pracy. Brygadowy system organizacji pracy, przynoszący lepsze wyniki produkcyjne, poprawę jakości i dyscypliny pracy, będzie szeroko upowszechniany w przemyśle, budownictwie i innych działach gospodarki. Dotyczy to również takich nowoczesnych form organizacji pracy jak grupy partnerskie i zadaniowe, organizowane przez robotników. Instancje i organizacje partyjne powinny działać aktywnie na rzecz wdrażania tych kolektywnych form organizacji pracy"(1).

Na inne jeszcze aspekty zespołowych form organizacji pracy zwraca się uwagę w komunikacie po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. „Biuro Polityczne podkreśliło, że szerokie zastosowanie brygadowej organizacji ma istotne znaczenie dla usprawnienia gospodarki, a zatem nie jest i nie może być akcją doraźną, lecz długofalowym i trwałym działaniem. Upowszechnienie systemu brygadowego ma stworzyć wsparcie dla wdrażania II etapu reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach"(2). Natomiast w „Wytycznych nr 28 Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych" z dnia 21.08.1985 r. w sprawie zasad grupowej organizacji pracy wdrażanej w przedsiębiorstwach państwowych wskazuje się na konieczność ich upowszechnienia, ponieważ zwiększają one zainteresowanie pracowników przebiegiem i wynikami pracy oraz sprzyjają lepszemu wykorzystaniu potencjału produkcyjnego.

Doświadczenia światowe wskazują na różnorodne rozwiązania organizacyjne zespołowych form organizacji. Różne też stosowane są nazwy. W literaturze zachodniej spotyka się określenie: „grupa autonomiczna" (autonomous group). „grupa częściowo autonomiczna" (semiautonomous group) W Związku Radzieckim stosuje się określenie „brygadowe formy organizacji pracy". W Polsce spotyka się także różne stosowane nazwy:

1 zespołowe formy organizacji pracy — w literaturze naukowej,

2 brygadowy system organizacji pracy, brygadowa forma organizacji pracy, kolektywne formy organizacji pracy — w dokumentach i materiałach partyjnych,

3 grupowe formy organizacji pracy — w dokumentach MPPiSS,

4 grupy samorządowe — w dokumentach partyjnych,

5 grupy lub zespoły partnerskie — określenie lansowane przez działaczy Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i upowszechniane w dwutygodniku „Twórczość Robotników",

6 ajencje, grupy ajencyjne — stosowane w przedsiębiorstwach budowlanych.

W prasie najczęściej bywają stosowane dwa ostatnie określenia, zwłaszcza zaś „grupa partnerska". Termin ten wydaje się być najbardziej rozpowszechniony.

W zespołowych formach organizacji pracy za podmiot pracy uznaje się grupę pracowników wykonujących powierzone obowiązki w wyraźnie określonym polu pracy (odcinku produkcji). Działanie grupy cechuje pewien zakres samodzielności w podejmowaniu decyzji, ich wykonaniu i kontroli w kwestiach organizacji przebiegu pracy, organizacji czasu pracy, sposobów podziału płacy oraz w regulacji stosunków społecznych wewnątrz grupy co do liczebności, struktury zawodowej i zasad kierowania nią, co powoduje zmiany funkcji i roli nadzoru. W stosunkach zespołu z przedsiębiorstwem znajduje zastosowanie całkowity lub częściowy wewnętrzny rozrachunek gospodarczy.

---

(1) Uchwała X Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Warszawa, lipiec 1986. Nakładem „Trybuny Ludu", s. 8.

(2) Komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Przebieg i rezultaty wprowadzenia brygadowego systemu organizacji pracy. „Trybuna Ludu" 27.11.86 r.

Nowa postać pracy zespołowej odzwierciedla także nowe nurty w ideologii i filozofii pracy będące rezultatem rozwoju nauki o pracy. Podkreśla się takie cechy pracy zespołowej, jak samorządność, samodzielność, odpowiedzialność, integracja, partnerstwo, partycypacja. W sumie zespołowe formy organizacji pracy są wyrazem nowego podejścia do człowieka, organizacji pracy i społecznej efektywności pracy.

Zmiana stosunku do człowieka wiąże się ze zmianą punktu widzenia. Człowiek przestaje być tylko — jak w tradycyjnym ujęciu — pracownikiem podporządkowanym nadzorowi, nie wykazującym inicjatywy, dyscyplinowanym przez organizację pracy i bodźce ekonomiczne Staje się natomiast jednostką aktywną, przejawiającą chęć wykazania się inicjatywą, zaspokajającą swoje różnorodne potrzeby, także w środowisku pracy. Z tego względu jest skłonny przyjąć na siebie odpowiedzialność za efekty pracy, poddać się konieczności przestrzegania przyjętych reguł oraz współdziałać z innymi podobnymi jednostkami.

Zmiana stosunku do organizacji pracy wiąże się przede wszystkim z przezwyciężaniem skutków tayloryzmu, a zwłaszcza z odwróceniem tendencji do rozdrabniania pracy i do ścisłej reglamentacji zachowań produkcyjnych. Pozostawienie zespołowi pewnego zakresu swobody, czyli autonomii w organizowaniu procesu pracy i środowiska pracy, stanowi istotny czynnik podnoszący poziom zaangażowania w pracy i uwalniania inicjatywy pracowników.

Odmienne podejście do społecznej efektywności pracy wiąże się z dwiema poprzednimi kwestiami. Oznacza zaś rozszerzenie kryteriów efektywności, obok kryterium ekonomicznego, o te wszystkie czynniki związane z działaniami człowieka, które nie są, ale mogą być wykorzystane w procesie pracy. Należy tu wymienić m.in. posiadane zdolności i umiejętności, chęć podejmowania odpowiedzialności, nie wykorzystaną inicjatywę, zaangażowanie w pracy, chęci wpływania na środowisko pracy dla realizacji założonych celów przedsiębiorstwa, ale i celów samych jednostek również. Mówiąc zwięźlej chodzi o skutki zaktywizowania całego systemu czynników motywacyjnych, dotąd nie wykorzystywanych lub wykorzystywanych tylko częściowo.

Zespołowe formy organizacji pracy należy widzieć jako początkowy etap realizacji długookresowej strategii poprawy skuteczności gospodarowania. Strategia ta wykorzystuje społeczne czynniki wzrostu efektywności pracy, motywacyjną rolę samej pracy wskutek wzbogacania treści zadań roboczych, a także poprzez przejrzystą i uproszczoną relację między pracą i płacą. Nowe formy organizacji pracy są metodą poszukiwań nie wykorzystanych rezerw i możliwości wzrostu społecznej efektywności pracy.

Rozwój i upowszechnienie zespołowych form organizacji pracy w ich nowej postaci nastąpiły w Polsce w latach 80-ych. Mimo wcześniejszych doświadczeń w innych krajach, w latach 70-ych powszechne było u nas tradycyjne podejście do organizacji pracy, wyrastające bezpośrednio z doświadczeń tayloryzmu i fordyzmu. Lata 80-e i przedłużający się kryzys gospodarczy oraz powolne wychodzenie z niego wywołały w niektórych przedsiębiorstwach wzrost zainteresowania zmianą podejścia do organizacji pracy i poszukiwania różnego rodzaju rezerw.

W kryzysowej gospodarce zaczęły się ujawniać różne bariery ograniczające wzrost produkcji. Chęć i potrzeba ich przełamania były istotną przyczyną podjętych prób wdrożenia zespołowych form organizacji pracy. Bariery te wiązały się ze złym stanem zaopatrzenia materiałowego oraz z trudnościami wzrostu produkcji, które wynikały z uwarunkowań społecznych i prawnych. Do barier występujących w gospodarce narodowej, stanowiących wyzwanie dla nowej organizacji pracy trzeba zaliczyć:

1 ekonomiczno-produkcyjne
2 płacowe
3 zatrudnieniowe
4 organizacyjne.

Istnienie pierwszego rodzaju barier spowodowało konieczność poszukiwania i wdrożenia takich form organizacji pracy, które sprzyjałyby ujawnieniu i wyzwoleniu rezerw produkcyjnych, a jednocześnie i podniesieniu wydajności. Uznano, że takie wymagania spełnią zespołowe formy organizacji pracy(3).

Istnienie bariery płacowej wynikało z obowiązujących taryfikatorów, które uniemożliwiały postulowany i pożądany przez robotników wzrost płac. Wdrożenie zespołowych form organizacji pracy i płacy wiąże zaś ściślej wzrost produkcji ze wzrostem płac.

Bariera zatrudnienia wiąże się ściśle z barierą płacową. Ograniczenia wzrostu płac były jednym z czynników, które spowodowały ruch kadrowy, a w rezultacie trwały spadek zatrudnienia w poszczególnych komórkach organizacyjnych przedsiębiorstw. Przy zasadzie opłacania produktu końcowego określoną sumą, zasady płacowe obowiązujące w niektórych istniejących zespołach pozwalają na podział całej sumy między wykonawców, także przy mniejszym zatrudnieniu. Przełamaniu bariery zatrudnienia towarzyszą: oddolna racjonalizacja zatrudnienia, poprawa organizacji pracy oraz jej intensyfikacja. Wynika to z faktu, iż przy danej kwocie do podziału, o wzroście płacy decyduje liczba członków zespołu.

Przełamanie barier organizacyjnych jest skutkiem łamania zakresów czynności poszczególnych pracowników. Swoboda w zakresie organizacji pracy i ustalania zasad przydziału zadań oraz szersze stosowanie wielozawodowości pozwala na lepsze wykorzystanie czasu pracy i jest czynnikiem mobilizującym do podnoszenia poziomu i powiększania zakresu kwalifikacji (wielozawodowości).

Występowanie takich barier w gospodarce stanowi przesłankę do tworzenia zespołowych form pracy i płacy, ale są to przesłanki niewystarczające W przeciwnym razie zmiany w organizacji pracy mogą mieć charakter instrumentalny, służyć rozwiązywaniu bieżących problemów pracy i produkcji Rzeczywiste, pełne i głębokie wdrożenie zespołowych form pracy może nastąpić jedynie wtedy, gdy uwzględni się cele humanizacyjne związane z procesami demokratyzacji stosunków społecznych w ogóle, a procesów demokratyzacji stosunków przemysłowych w szczególności.

---

(3) Por. Zespołowe formy organizacji pracy. „Służba pracownicza" 1985, s. 15.

Cele humanizacji pracy realizowane są w znacznej mierze poprzez zmiany organizacji procesów produkcyjnych, poprzez przystosowanie ich do człowieka i jego potrzeb(4). Ten kierunek zmian środowiska pracy nazywany bywa wzbogacaniem treści pracy. Wzbogacanie treści pracy jest procesem zmian środowiska pracy, które poprzez integrację operacyjnego i funkcjonalnego podziału pracy prowadzi do pełniejszej aktywizacji ekonomicznej, społecznej i psychicznej pracowników. Zmiany te, poprzez stworzenie motywacyjnych struktur zadań, zapewnienie sfery autonomii i odpowiedzialności oraz kontroli nad procesem i środowiskiem pracy zmierzają do poprawy efektywności ludzkiego działania, z czym wiążą się także możliwości zaspokajania potrzeb rozwoju osobowego.

W takim podejściu do działalności produkcyjnej praca jawi się jako sfera aktywności, w której człowiek może zaspokajać swoje indywidualne i społeczne potrzeby związane z odpowiedzialnością za podejmowane działania, zgodnie z wyborem, którego może w pewnych granicach dokonać. Ujmując rzecz bardziej ogólnie jest to kierunek zmian, który umożliwia robotnikom zwiększenie zakresu panowania nad środowiskiem pracy. Stanowi to o motywacyjnej roli nowych form organizacji pracy. Do nich zalicza się również formy zespołowe.

Ważniejsze zasady organizowania zespołów to:

1 *zasada integracji* zastosowana:

a) do operacyjnego i funkcjonalnego podziału pracy, a polegająca na takim ustrukturalizowaniu zadań dla zespołu, które umożliwiłoby połączenie planowania pracy, wykonania i kontroli, tworzących zamkniętą całość,

b) do zespołu pracowników, a realizowana na podłożu odpowiedzialności za efekty pracy,

c) do celów przedsiębiorstwa i celów poszczególnych pracowników, z czym wiąże się założenie, że jednostka realizując cele przedsiębiorstwa może jednocześnie osiągać własne indywidualne cele.

2 *zasada autonomii*, która jest podstawowym wymogiem prawidłowego rozwoju osobowości człowieka, co w ostatecznym rachunku decyduje o efektywności jego działań społecznych. W środowisku pracy realizowana jest poprzez wydzielenie pola pracy, na którym istnieją możliwości takiej indywidualizacji zachowań sprzyjających efektywnemu wykonaniu zadań produkcyjnych.

3 *zasada współdziałania* uwzględniająca naturalną potrzebę przynależności i społecznej akceptacji, a wynikająca w równie naturalny sposób z uczestnictwa w kolektywnych działaniach.

Takie zasady połączone z wyraźnie określoną odpowiedzialnością za zadania robocze i ich poziom jakościowy, wzmacnianą racjonalnie stymulującym systemem płac, stanowią kościec filozofii pracy związanej z istnieniem i funkcjonowaniem zespołowych form organizacji pracy. Podstawowe znaczenie ma przy tym wzajemny związek autonomii i odpowiedzialności, które wyznaczają obszar konieczności i możliwości wariantowości wyrobów i działań dla realizacji wyraźnie określonych celów produkcyjnych.

---

(4) H. Strzepmińska — Humanizacja pracy. W: Zarys polityki społecznej. Red. S Czajka, W-wa 1986 r.

Zmiany środowiska pracy pod wpływem wzbogacenia treści pracy, a wdrożenia grup partnerskich w szczególności, są różnorodne i rozległe. W sferze motywacyjnej wiążą się z możliwościami tworzenia motywacyjnych struktur zadań roboczych, które są tak konstruowane, iż zawierają trzy podstawowe człony procesu pracy: planowanie, wykonanie i kontrolę(5). W sferze społecznej są to między innymi: wzrost kolektywizmu, redefinicja funkcji nadzoru i zmiana relacji robotnik—administracja przedsiębiorstwa.

Wzrost kolektywizmu wiąże się ze skutecznym przełamaniem indywidualizmu i konieczności społecznej integracji członków zespołu. W rezultacie indywidualna motywacja do pracy przekształca się w kolektywną. Wiąże się to ściśle z zasadą rozliczania wykonania całego zadania, a nie poszczególnych jednostkowych operacji. Operacje i zadania jednostkowe mają wartość tylko dlatego, że tworzą część wartości całego zadania. Z tym wiąże się wzrost poczucia odpowiedzialności za wykonywane operacje. Wadliwe wykonanie, kolejnej w ciągu technologicznym, operacji powoduje zmarnotrawienie dotychczas wykonywanych operacji, a więc i czyjejś pracy. Decyduje o tym system opłacania: płaci się zespołowi za gotowy wyrób, a nie poszczególnym robotnikom za pojedyncze operacje.

Redefinicja funkcji nadzoru z jednoczesną redefinicją roli robotnika wynika ze zmian stosunku władzy w zespole. W niektórych zespołach o dużym zakresie autonomii nie ma pracowników nadzoru w tradycyjnym znaczeniu. Możliwe jest istnienie wybieralnych liderów do kontaktów z administracją i do koordynowania pracy zespołu. Lider nie ma uprawnień władczych (które zachowuje zespół jako całość) i może być w każdej chwili odwołany. Personel nadzoru średniego szczebla (mistrz, brygadzista) traci swoje tradycyjne uprawnienia. Jego nowe funkcje charakteryzują takie pojęcia jak: koordynacja, animacja, uzgodnienia, konsultacje, pośrednictwo, przekaz informacji, dbałość o terminy, zapewnienie łączności między zespołem a kierownictwem przedsiębiorstwa. Dlatego też w okresie zmian i wdrażania zespołowych form organizacji pracy mistrz może się okazać kluczowym ogniwem przesądzającym o powodzeniu przekształceń w środowisku pracy.

Zmiany w relacji: zespół robotników — administracja przedsiębiorstwa wnosi umowa. Zawiera ona zadanie powierzone zespołowi, warunki jego realizacji i warunki opłacania pracy. Umowa jest wzajemnym zobowiązaniem obydwu stron do rzetelnego i terminowego wykonywania uzgodnionych powinności w celu realizacji powierzonego zespołowi zadania. Ten element stanowi istotny wyróżnik nowego podejścia do organizacji pracy. Stawia ona zespół robotników na pozycji równorzędnego partnera wobec administracji przedsiębiorstwa. Realizacja umowy przesądza o stosowaniu pracy zespołowej. Niewywiązywanie się z zapewnienia zaopatrzenia w surowce i materiały powoduje, że praca zespołowa traci sens istnienia. Stawia to przed administracją przedsiębiorstwa zadania, które w taki sposób nigdy nie były stosowane.

---

(5) L. Grela — Monotonia pracy w przemyśle. W-wa 1986, s. 210.

Ta nowa sytuacja ma istotny wpływ na proces upodmiotowienia kolektywów roboczych oraz samych robotników. Jednocześnie jest to sytuacja zagrażająca pozycji pracowników administracji przedsiębiorstwa. Może to budzić jej opory oraz przeciwdziałania w trakcie wdrożenia grup partnerskich, ze względu na łatwość oceny efektywności jej działania (zapewnione lub nie zapewnione warunki do wykonania zadania). Kwestia ta rozpatrywana bywa (jak dowodzą doświadczenia) jako kryterium oceny i przydatności pracowników administracji i służy przeglądowi kadr, ich ocenie i weryfikacji. Oceny robotników odbywają się stale w trakcie normalnej pracy. Prawo zaś zespołu do regulowania liczebności pozwala na wydalenie słabych pracowników bądź przyjmowanie nowych. A zatem w zespołach i ich bezpośrednim otoczeniu trwa stały przegląd struktur organizacji. Z tego względu należy stwierdzić, że upowszechnienie zespołów może być szansą powodzenia atestacji, przeglądu struktur i stanowisk pracy. Oceny efektywności struktur i stanowisk znajdują w zespołach właściwe społeczne i ekonomiczne kryteria.

Wprowadzenie zespołowej formy organizacji pracy tworzy nowe społeczne warunki pracy. Pod jej wpływem dokonuje się przebudowa stosunków społecznych i służbowych w przedsiębiorstwie. Niezbędne są także zmiany w systemie planowania. Pojawia się konieczność stałej informacji dla zespołu, dotyczących produkcji oraz systemu ekonomicznego przedsiębiorstwa ze względu na możność i konieczność sterowania własną efektywnością produkcyjną przez zespoły. Konieczność ekonomicznego myślenia wskutek stosowania wewnętrznego rozrachunku gospodarczego to istotny czynnik edukacji ekonomicznej.

Wszystkie te zmiany i warunki niezbędne dla funkcjonowania zespołowej organizacji pracy stanowią przesłanki pogłębienia partycypacji pracowniczej. Można przy tym postawić hipotezę, że zespołowe formy pracy ograniczają dążenie rewindykacyjne związków zawodowych i samorządów wskutek proefektywnościowej orientacji z jednej strony oraz wzrostu aktywności i świadomości sytuacji społeczno-ekonomicznej zespołu i całego przedsiębiorstwa z drugiej.

Rozwój form pracy zespołowej ma niewątpliwe walory ekonomiczne ale ostateczne efekty wkraczają głęboko w sferę życia społecznego. Kierunek zmian określany jako wzbogacenie treści pracy lub wprowadzenie do praktyki przemysłowej alternatywnych form organizacji pracy stanowi także odzwierciedlenie procesu zmian, które charakteryzuje pojęcie demokratyzacji stosunków przemysłowych lub demokratyzacji zarządzania. Procesy demokratyzacji zarządzania to „takie przeobrażenia systemu zarządzania, które rozszerzają zakres uczestnictwa załóg w tym systemie"(6).

Procesy demokratyzacji w przemyśle oznaczają m.in. dążenie do:

1 realizacji prawa do współudziału w tworzeniu materialnego i spo-

---

(6) T. B. Jaworski — Dokumentacja w przedsiębiorstwie. W-wa 1984, s. 5.

łecznego środowiska pracy, ustalanie celów przedsiębiorstwa i sposobów ich realizacji, czyli prawa do współdecydowania,

2 uzyskania przez robotników pewnego zakresu swobody (autonomii) w trakcie realizacji założonych (planowanych) celów produkcyjnych,

3 rozwoju partnerskich stosunków wzajemnych robotników i pracowników nadzoru poprzez złagodzenie sztywności struktury organizacyjnej oraz jej spłaszczenie.

Rozwój procesów demokratyzacji w przemyśle powoduje wzrost aktywności i aspiracji szeregowych pracowników do udziału w procesie decyzyjnym. Z tych względów rodzą się poszukiwania sposobów metod i narzędzi, które mogą godzić procesy demokratyzacji stosunków przemysłowych ze sprawnością i skutecznością gospodarowania. Zespołowe formy organizacji pracy są próbą zmierzającą do racjonalizacji rozwiązania różnych problemów i zaspokojenia uświadomionych potrzeb społecznych.

Rozwój form pracy zespołowej pogłębia proces demokratyzacji stosunków w przemyśle o różne formy demokracji bezpośredniej. Pojęcie to oznacza różne „formy bezpośredniego uczestnictwa indywidualnych pracowników lub grup roboczych w decyzjach podejmowanych w ich miejscu pracy. Udział w takich decyzjach lub też całkowite ich przekazywanie pracownikom oznacza jednocześnie redukcję uprawnień niższego kierownictwa oraz pracowników nadzoru" (7).

Procesy demokratyzacji stosunków w przemyśle obserwuje się w krajach kapitalistycznych. Podobne tendencje, zwłaszcza w obecnym dziesięcioleciu, wystąpiły także w krajach socjalistycznych. Jednakże doświadczenia Zachodu charakteryzowane są jako nowe formy eksploatacji klasy robotniczej(8). Należy jednak stwierdzić, iż odmienna treść klasowa procesów zmian społecznych w krajach kapitalistycznych nie oznacza negatywnej oceny doświadczeń w dziedzinie zmian organizacji pracy. W tym miejscu należy przypomnieć metodologiczne zalecenia Lenina dotyczące badania tayloryzmu, wypróbowania go i stosowania, i to mimo bardzo krytycznej jego oceny jako formy eksploatatorskiej wobec robotników(9). Podobnego traktowania wymagają także współczesne doświadczenia przedsiębiorstw kapitalistycznych poszukujących nowych źródeł motywacji do pracy, tym bardziej że w krajach socjalistycznych uwarunkowania ustrojowe sprzyjają rozwojowi procesów demokratyzacji. Z tego więc punktu widzenia wychodząc nasuwa się konieczność analizy wpływu zespołowych form organizacji pracy na formy udziału robotników w procesie decyzyjnym na różnych poziomach zarządzania przedsiębiorstwem.

Istotną kwestią są z tego powodu związki i współzależności, a także i odmienności, charakteryzujące udział w procesie decyzyjnym w samorządzie załogi i w podstawowym zespole produkcyjnym, jaki stanowi brygada.

Samorząd pracowniczy i taka organizacja jak zespołowe formy pracy wprowadza i realizuje zasadę samorządności, ale na innych poziomach zarządzania przedsiębiorstwem: samorząd i jego rada pracownicza na szczycie hierarchicznej struktury zarządzania, zaś w zespołowych formach organizacji w bezpośrednim procesie produkcyjnym. Jeżeli samorząd załogi jest formą demokracji pośredniej, to zespołowe formy pracy stanowią formę demokracji bezpośredniej(10). Ponadto z tego powodu, iż odnosi się do niższych ogniw zarządzania i jest stymulatorem wydajnej pracy, określana bywa jako fabryczna mikrodemokracja(11). Podobne podejście zaprezentowane zostało w komunikacie z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z 25.11.1986 r. W komunikacie tym stwierdza się, iż „Brygadowa organizacja pracy łączy w sobie formy socjalistycznej demokracji i samorządności z szansą osiągania wyższej efektywności"(12).

---

(7) S. Rudolf — Demokracja przemysłowa w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, W-wa 1986, s. 201.

(8) N. O. Karpuchin — Kapitalisticzeskaja ekspłuatacja siegodnia, Moskwa 1982; E. D. Wilchowczenko — Nowyje formy kapitalisticzeskoj ekspłuatacji, Moskwa 1985 r.

(9) W. I. Lenin — Najbliższe zadania władzy radzieckiej. Dzieła, t. 24, Warszawa 1954.

Samorząd załogi zaś jako organ kontroli społecznej zajmuje się przede wszystkim problemami strategicznymi przedsiębiorstwa. W małym zaś stopniu zajmuje się samą pracą. Realizując program współudziału pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem rzadko samorządy kierują swoje zainteresowania w dziedzinę organizacji działalności wytwórczej, w organizację procesu pracy i w dziedzinę kierowania pracą(13).

Podział pracy realizowany przez określoną formę organizacji pracy tworzy również określony system społeczny przedsiębiorstwa, w którym zasadnicza linia podziału przebiega między nadzorem a wykonawcami. Samorząd pracowniczy usiłuje skutki tego podziału załagodzić, ale go nie znosi. Jest to bowiem skutkiem występowania względnie trwałych czynników strukturalnych gospodarki oraz pochodnych czynników subiektywnych, takich jak m.in.:

— istniejącego trwałego, hierarchicznego systemu zarządzania,

— trwałości roli wykonawcy niezależnie od udziału w różnych gremiach mających wpływ na kierowanie przedsiębiorstwem (dylemat Dubreuil'a),

— tradycyjnego wizerunku podlegającego wykonawcy zwłaszcza robotnika.

Z tego względu można stwierdzić, iż samorząd umacnia hierarchiczną strukturę zarządzania. Zwiększając wpływ załogi na działalność przedsiębiorstw, efekty i ich podział, zwiększa też zakres i różnorodność oddziaływań na wykonawcę za pomocą środków politycznych i psychologicznych zmierzających do poprawy motywacji do pracy, ale bez jakościowej zmiany bezpośredniego środowiska pracy.

Z takiego poglądu nie można wyciągać wniosku o niepowodzeniu orientacji samorządowej. Należy jednak zdawać sobie sprawę z ograniczeń samorządu pracowniczego w sferze oddziaływań motywacyjnych na robotnika i jego sensu dezalienującego (humanizującego). Samorząd, a przede wszystkim rada pracownicza, stał się kolejnym elementem trzonu kierowniczego przedsiębiorstwa obok dyrekcji, Komitetu Zakładowego PZPR i Rady Zakładowej. Praktycznie samorząd nie dociera do wydziałów, a już na pewno nie oddziałuje motywacyjnie na stanowisku roboczym. W rezultacie może się stać dla robotnika czynnikiem zewnętrznym wobec jego pracy i o małej sile motywującej. Zaś ponadto dość powszechne praktyki tworzenia tzw. „kolektywów zakładowych" (z udziałem dyrektora, I sekretarza KZ oraz przewodniczących Rady Zakładowej i Rady Pracowniczej)(14) stanowią przykład ograniczania roli samorządu i próby zachowania istniejących struktur władzy w przedsiębiorstwie, zaś samorząd bywa wykorzystany do ich umocnienia.

---

(10) S. Rudolf — Demokracja przemysłowa..., cyt. wyd., s. 117—199.

(11) E. D. Wilchowczenko — Nowyje formy..., cyt. wyd., s. 76.

(12) „Trybuna Ludu", 27.11.1986 r.

(13) L. Gilejko — Samorząd pracowniczy a społeczne funkcje przedsiębiorstw. Materiały seminarium nt. „Społeczna rola przedsiębiorstwa" organizowanego przez KC PZPR. Warszawa, czerwiec 1986 r.; P. Ruszkowski — Samorząd pracowniczy a grupy interesu. Maszynopis, ANS PZPR 1981

W rezultacie obserwuje się — wspomniane wyżej — zjawisko określone jako „dylemat Dubreuil'a". Odzwierciedla ono taką sytuację, w której robotnik ma możliwość poprzez uczestnictwo w radzie pracowniczej czy też w organizacji partyjnej lub Radzie Zakładowej wpływania na różnorodne żywotne problemy przedsiębiorstwa. Jednocześnie po posiedzeniach gremiów, w których uczestniczy, wraca na wydział, do brygady pod tradycyjną władzę mistrza i brygadzisty(15). Taka sytuacja może być podstawą powstania u robotnika dysonansu poznawczego. Wynika z tego, iż procesów demokratyzacji stosunków przemysłowych nie można zakończyć na utworzeniu samorządu, bez przenoszenia i pogłębienia tendencji samorządowej na niższe szczeble struktury hierarchicznej przedsiębiorstwa(16). Występuje zatem konieczność i potrzeba wsparcia tendencji samorządowych, obok stosowanych środków politycznych, za pomocą metod wzbogacania treści pracy, w tym także przez rozwijanie zespołowych form pracy. Jeżeli samorząd realizuje i rozwija proces demokratyzacji, to wszelkie próby zwiększenia wpływu robotników (wykonawców) na bezpośrednie stanowisko pracy będą ten proces wzmacniać. Wzbogacenie treści pracy pogłębia proces demokratyzacji i podnosi jej oddziaływanie motywacyjne, zwiększając zaangażowanie w pracy, a w rezultacie i poprawę efektów pracy.

Wzbogacanie treści pracy jest podstawowym, choć dotąd mało docenianym środkiem humanizowania pracy. Stwarza bowiem przesłanki do rozwiązania istotnej sprzeczności wynikającej z dwoistości roli i pozycji robotnika: współwłaściciela i najemnika. Szansę tę stwarzają zespołowe formy pracy, umożliwiając rozwój poczucia współgospodarzenia na wyznaczonym terenie pracy, poprzez włączenie w strukturę zadań powierzanych do wykonania planowania pracy i kontroli jej efektów oraz dysponowanie narzędziami pracy przez grupę, co zapewnia jej pewien zakres władzy(17).

W komunikacie Biura Politycznego wyraźnie wiąże się samorządność z pracą zespołową. „Samorządność brygady oznacza m.in. prawa kolektywu do: wpływania na organizację wykonania zadań tak, aby osiągnąć najwyższą wydajność; podpisywania umów o dzieło i podziału wynagrodzenia; opiniowania i doboru kandydata na brygadzistę; powoływanie rady brygady, jeśli uzasadnia to liczebność zespołu. Tak pojmowana brygada byłaby przejawem realnej samorządności na własnym odcinku pracy, byłaby podstawowym ogniwem samorządu załóg, a rada pracownicza jego organem obejmującym swoim zasięgiem cały zakład.

---

(14) P. Ruszkowski — cyt. wyd.

(15) M. Dubreuil — Organizacja pracy a system samodzielnych brygad. W.: Wiedza o pracy ludzkiej. Red. B. Biegeleisen-Żelazowski, W-wa 1959.

(16) Por. J. Kulpińska — Samorząd pracowniczy w przedsiębiorstwie a inne formy samorządności i uczestnictwa załogi. W: Ewolucje polskiego systemu pracy w latach 1981—2000. Konferencja w Jabłonnie 10—11 grudnia 1981. Ossolineum 1984, s. 240.

(17) J. Kordaszewski — Partnerskie grupy robocze w socjalistycznym systemie pracy. Materiały narady „Grupowe formy organizacji pracy". Rzeszów, październik 1986 r.

Przynależność do brygady zwiększa odpowiedzialność pracowników za indywidualne i wspólne wyniki pracy, wyzwala inicjatywy, pobudza zainteresowanie metodami produkcyjnymi oraz ich usprawnianiem, tworzy właściwe warunki dla porozumienia i integracji kolektywu wokół zasad dobrej roboty. Jest to najlepsza, bo konkretna i codzienna szkoła samorządności, umiejętności organizacji i współzarządzania oraz sprawiedliwego — stosownie do wkładu pracy — podziału wynagrodzeń.

Każde usprawnienie dające lepsze efekty produkcyjne, każdy zwiększony wysiłek oddziałują bezpośrednio na poziom dochodu brygady oraz indywidualnych zarobków. Decyduje o tym kolektyw. Powierzenie mu odpowiedzialności za większe uzależnienie płacy każdego członka brygady od efektów jego pracy jest cenną wartością tej formy organizacji. Jest ona szczególnie atrakcyjna dla robotników o wysokim poziomie kwalifikacji i aspiracji zawodowych, a także pobudza zdrową rywalizację kolektywów, chęć równania do najlepszych"(18).

Problematyka wzbogacania treści pracy w ogóle, a zespołowych form pracy w szczególności spotyka się z niezbyt wielkim entuzjazmem i zainteresowaniem w przedsiębiorstwach(19). Jedną z przyczyn jest niewątpliwie mała chłonność innowacyjna polskich przedsiębiorstw oraz opisane wyżej skłonności do ograniczania w nich kręgu decyzyjnego. Pojawia się jednakże także inny krąg oporu przeciw rozwijaniu zespołowych form pracy. Opór wychodzi z kręgów działaczy samorządowych. To stanowisko wyraźnie formułuje P. Ruszkowski. Stwierdza on m.in.: „warto wspomnieć o lansowanej przez pewne kręgi koncepcji «samorządu brygadowego», w myśl której podstawowym ogniwem samorządu jest brygada wyposażona w odpowiednie kompetencje decyzyjne. Odnosząc się z całym szacunkiem do walorów tego rozwiązania, należy wskazać na jego możliwe do przewidzenia negatywne konsekwencje.

Obecnie funkcjonujący system samorządowy zakłada rozwój struktur od góry (rada pracownicza przedsiębiorstwa) w dół (rady zakładów — wydziałów). Natomiast zwolennicy samorządu brygadowego proponują kierunek odwrotny. Równoczesne wdrażanie obydwu systemów odpowiadałoby sytuacji, kiedy w ruchu ulicznym jedni użytkownicy jeździliby w myśl zasad ruchu lewostronnego — inni zaś prawostronnego. Nie trzeba zbyt wybujałej wyobraźni, by przewidzieć, że natychmiast doprowadziłoby to do zderzeń i kolizji.

Rodzi się również podejrzenie, że część propagatorów «samorządu brygadowego» dąży w istocie rzeczy do zastąpienia aktualnej koncepcji przez nową, rzekomo bardziej efektywną. Sądzę, że zniecierpliwienie i ciągoty do nieustannych korekt istniejących w praktyce rozwiązań są równie niebezpieczne jak dogmatyzm menedżerów i sceptycyzm załóg. Koncepcję tę warto zatem odłożyć do ewentualnej następnej reformy"(20).

---

(18) „Trybuna Ludu", 27.11.1986 r.

(19) Por. S. Zawadzki — Sens brygad partnerskich. „Życie Warszawy" 23.09.1986 r.

Wydaje się, iż takie stanowisko jest rezultatem nadmiernej podejrzliwości działaczy samorządowych, skądinąd uzasadnionej stosowanymi praktykami pomniejszania roli rad pracowniczych. Jest to ponadto przejaw niezrozumienia istoty zespołowych form pracy, które prawdopodobnie opiera się na podejrzeniu, że zespoły mogą zastąpić, ograniczyć lub wyrugować samorząd załogi, zwłaszcza niższe jego ogniwa. Jednocześnie jest faktem, iż rady pracownicze wydziałów istnieją tylko w około 15 proc. przedsiębiorstw(21). Można przypuszczać, że podobne przyczyny, tzn. opór administracji i średniej kadry kierowniczej — jak stwierdza Ruszkowski — ograniczają rozwój niższych ogniw samorządu, a także i upowszechnienie zespołowych form pracy. Obydwie formy demokracji przemysłowej naruszają bowiem monopol decyzyjny i informacyjny, a więc również istniejące stosunki władzy w przedsiębiorstwie. Ponadto jest kwestią otwartą, ale praktyczną również, rozwiązanie problemu, że jeśli samorząd nie może rozwijać swoich struktur „w dół", to może współdziałanie samorządu z zespołami pracowniczymi udrożni jego struktury?

Stwierdzono już wyżej, że samorząd i zespołowe formy pracy kierują swoje zainteresowanie na inne płaszczyzny zarządzania przedsiębiorstwem. Znaczy to także, co zresztą potwierdzają doświadczenia światowe, że zespołowe formy pracy rozwijają się i istnieją w przedsiębiorstwach autokratycznie kierowanych (np. amerykańskich), jak i w przedsiębiorstwach bardziej zdemokratyzowanych (np. skandynawskich), a także w socjalistycznych przedsiębiorstwach, w których nie ma samorządu (np. Związek Radziecki). A zatem zespołowe formy pracy występować mogą w państwach o różnych stosunkach własnościowych oraz w przedsiębiorstwach stosujących różne modele zarządzania. Ich istotą bowiem jest wzmacnianie motywacji do pracy poprzez bezpośrednie oddziaływanie na pracownika odpowiednio ustrukturalizowanych zadań roboczych oraz najbliższego otoczenia stanowiska pracy lub zespołu stanowisk. Należałoby zatem postawić tezę o braku zasadniczych sprzeczności między samorządem pracowniczym a zespołowymi formami organizacji pracy. Samorząd i zespołowe formy pracy to bowiem różne formy demokracji przemysłowej. Zaś różnorodność form demokracji należałoby uznać za stan naturalny, zgodny z faktyczną różnorodnością zjawisk i sytuacji. Takie podejście i dążenie do harmonizowania działalności samorządu pracowniczego z aktywnością przejawianą w zespołowych formach pracy wyrażone zostało m.in. faktem powołania przez Radę Państwa w lipcu 1986 r. Centrum Studiów Samorządowych. W zakres zainteresowań Centrum wchodzi obok problematyki samorządowej również problematyka zespołowych form pracy i ich konsekwencji politycznych, społecznych i ekonomicznych.

Ważkim przyczynkiem do tych rozważań są badania A. Sarapaty z połowy lat 70-ych. Badano w nich opinie robotników dotyczące możliwości ich udziału w podejmowaniu decyzji. I tak 47 proc. respondentów uważało, że powinni mieć możliwości podejmowania decyzji dotyczących wszystkich spraw zakładu, a 46 proc. — w sprawach dotyczących ich pracy. Chciałoby zaś mieć udział w podejmowaniu większości decyzji dotyczących zakładu — 30 proc. respondentów, a w podejmowaniu decyzji dotyczących ich pracy — 60 proc. Wyniki te uznać należy za ważne i znaczące(22). Przedstawiają one obraz, z którego wynika, iż respondenci dzielą się na dwie odrębne grupy preferujące różne płaszczyzny deklarowanej aktywności: pierwsi domagają się udziału w decyzjach na poziomie przedsiębiorstwa, zaś drudzy — dotyczących bezpośredniego otoczenia roboczego. O ile pierwsza grupa charakteryzowałaby tendencję samorządową w obecnej postaci, to druga grupa wyrażała gotowość podjęcia aktywności, którą umożliwiają zespołowe formy pracy. Potwierdzają te tendencje zwłaszcza odpowiedzi na drugie z pytań.

---

(20) P. Ruszkowski — Samorząd pracowniczy..., cyt. wyd., s. 20.
(21) Tamże, s. 19.

W świetle badań A. Sarapaty alternatywa: samorząd pracowniczy czy samorząd brygadowy jest fałszywa. Występują bowiem wśród robotników odmienne i dość wyraźnie spolaryzowane poglądy i deklaracje form aktywności, odpowiadające obydwu członom alternatywy. Są one wyrazem różnorodności odczuwanych potrzeb i aspiracji jednostek. Tym potrzebom zaś odpowiadają obydwie formy pracowniczej partycypacji. Problem zaś polega na tym, co należy robić, by obydwie się rozwinęły, aktywizując jednostki, które bez nich, być może, nie zwiększyłyby poziomu swojego zaangażowania i aktywności w środowisku pracy.

Zmiany organizacji pracy wiążą się ze zmianami ideologii oraz z systemem wartości. Sytuacja na rynku pracy, a przede wszystkim duża ruchliwość, zwłaszcza wśród młodych robotników, zdaje się sugerować istnienie nowego zjawiska. Charakteryzuje je stan świadomości robotników, którym już nie wystarcza fakt, iż pracują w przemyśle, lecz poszukują pracy i lepiej płatnej, ale i bardziej interesującej. Zmiany społecznej dynamiki związane są z powstaniem nowego potencjału pracy, który współtworzą poziom kwalifikacji robotników, potrzeby i aspiracje, dotyczące treści pracy, udziału w życiu społecznym i miejsca w społeczeństwie oraz poziomu życia.

Dążenia klasy robotniczej do podmiotowości przejawiają się na różnych płaszczyznach życia społecznego. W imię tych dążeń podejmowane są sposoby złamania tradycyjnego modelu kierowania pracą, rozszerzania uprawnień i możliwości uczestnictwa w procesach decyzyjnych. Przemiany te realizowane są na różnych szczeblach zarządzania: na poziomie gospodarki narodowej, w przedsiębiorstwie i na stanowisku roboczym. Są one efektem procesów demokratyzacji życia społecznego, których rezultatem jest wzrost aktywności społecznej w różnych dziedzinach i na różnych płaszczyznach życia społecznego stwarzający możliwości zaspokojenia odczuwanych potrzeb i aspiracji jednostek.

Tym nowym dążeniom, potrzebom i aspiracjom robotników odpowiadają zasady i możliwości działania, jakie stwarzają zespołowe formy pracy Stanowią też przejaw nowych form solidarności, zarysowujących się w potrzebach wspólnego działania w procesie pracy. Sfera pracy jest bowiem nie tylko sferą walki, ale także sferą współdziałania, samorealizacji i rozwoju osobowości. Przejawia się to tym, że robotnicy nie chcą nie mieć nic do powiedzenia w pracy w sprawach pracy. W rezultacie robotnicy akceptują propozycję wzbogacenia treści pracy, w tym takż zespołowe formy organizacji pracy. Takie postawy robotników, a takż dążenia do upowszechnienia zespołowych form organizacji pracy są wyrazem dążeń do zdemokratyzowania stosunków społecznych w przemyśle. W gruncie rzeczy bowiem ofensywa o powodzenie przy wdrażaniu zespołowych form organizacji pracy jest ofensywą o pogłębienie procesu demokratyzacji życia społecznego, także w środowisku pracy.

---

(22) A. Sarapata — Automatyzacja i robotnicy przemysłowi. Raport z badań — IOPM — Warszawa 1976; T. Jaworski — Demokracja w przedsiębiorstwie, cyt. wyd., s. 180—190.

Postawy członków partii wobec pracy

ANDRZEJ MAKARCZUK

Okresom trudności i załamań społeczno-gospodarczych, w jakich wielokrotnie znajdował się nasz kraj, towarzyszyło z reguły nasilanie się dyskusji na temat cechujących Polaków postaw, charakteru narodowego i jego specyfiki. Porównywano nas z innymi, rzekomo „lepszymi" nacjami itp. Podobnie jest i dzisiaj. W dyskusjach, z reguły bardzo krytycznych, wskazuje się na nasze „typowe" wady, spośród których najczęściej wymienia się takie jak: lenistwo, pijaństwo, lekkomyślność, zawiść (tzw. „polski kocioł"), jak również wady związane z brakiem umiejętności rzetelnej, dobrze zorganizowanej i efektywnej pracy, takie jak: niesolidność i brak dyscypliny, niegospodarność, brak systematyczności i wytrwałości itp. Zabierający głos w tych sprawach z reguły zgodni są co do tego, że ukształtowanie (przy zastosowaniu różnych technik i środków oddziaływania) właściwych postaw naszych obywateli wobec pracy może i powinno stanowić (obok reform ekonomicznych) podstawowe źródło przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, a w perspektywie i dobrobytu jego obywateli.

Są to oczywiście rozważania o charakterze ogólnym, różnej proweniencji ideowej, politycznej, jak i naukowej. Różnią się w tych diagnozach ekonomiści, politolodzy, historycy i socjologowie, podobnie istnieją różnice w ocenach działaczy gospodarczych, politycznych czy związkowców, mieszkańców miast i wsi, robotników i pracowników umysłowych itp. Tak jak zróżnicowane klasowo, warstwowo czy zawodowo jest nasze społeczeństwo, tak i opinie o pracy Polaków mogą być różne, jak również różne mogą być ich zachowania w środowisku pracy, wysiłek wkładany w uzyskanie właściwych efektów pracy, jej wydajności i jakości. Dlatego w tych rozważaniach nie powinniśmy posługiwać się mitami czy stereotypami np. leniwego robotnika czy urzędnika (chociaż i takich nie brakuje), lecz starać się trzeźwo oceniać obecną rzeczywistość społeczną i gospodarczą, która głównie warunkuje postawy i zachowania ludzi (niezależnie od pewnych historycznych naleciałości wpływających na świadomość społeczną), a co za tym idzie poszukiwać środków naprawy na dzisiaj i dalszą perspektywę. Trudno przypuścić, aby różnego typu negatywne zjawiska i zachowania ludzi, związane z obecnym kryzysem społeczno-gospodarczym i politycznym (typu niewiara w przyszłość, bezideowość, skupienie się na walce o dobra materialne itp.), nie objęły również członków partii, nie wpłynęły na jakość pracy ideologicznej i wychowawczej zakładowych organizacji partyjnych, nie odbiły się na efektach tej pracy w procesie kształtowania prospołecznych postaw wobec pracy członków partii i całych załóg. Mocno zaakcentował te kwestie X Zjazd partii w swojej uchwale i przyjętym Programie PZPR. Podobnie podkreśla się obowiązek kształtowania właściwych postaw zawodowych członków partii w Statucie PZPR.

Jednakże, aby określić skalę stojących przed partią zadań w zakresie kształtowania socjalistycznych postaw jej członków i całych załóg wobec pracy, unikając jednocześnie powierzchownych ocen rzeczywistości społecznej, jak również pragnąc znaleźć bardziej skuteczne sposoby i techniki oddziaływania na załogi w tej mierze, warto wskazać na jedną z dróg prowadzących do pogłębionej analizy prezentowanych problemów, jaką są badania socjologiczne.

Ostatnio badania takie przeprowadziłem w 19 zakładach w całym kraju. Anonimowymi badaniami ankietowymi (głównie w przemyśle) objęto 2969-osobową reprezentację badanych załóg, w tym 567 członków partii. Celem badań było poznanie ich postaw wobec pracy i własności społecznej. Problematyka badań dotyczyła głównie takich zagadnień, jak ocena szeroko rozumianych warunków pracy w zakładach i jej efektów, aktywności społecznej pracowników, zjawisk negatywnych w środowisku pracy i sposobów ich zwalczania itp. Grupę członków partii, którzy udzielili odpowiedzi na pytania ankiety, można pokrótce scharakteryzować następująco: 76 proc. przekroczyło 35 rok życia (bezpartyjni — 41 proc.); 75 proc. stanowili mężczyźni (bezpartyjni 58 proc.); 30 proc. posiadało wykształcenie podstawowe i zawodowe zasadnicze (bezpartyjni 62 proc.); średnie 51 proc. (bezpartyjni 31 proc.), a bez mała 19 proc. wyższe (bezpartyjni 7 proc.); 30 proc. stanowili robotnicy bez mistrzów (bezpartyjni 67 proc.); 34 proc. nie pełniło funkcji kierowniczych w zakładach — od brygadzisty do dyrektora (bezpartyjni 76,5 proc.); ponad 70 proc. należało do związku zawodowego (bezpartyjni 29 proc.); około 53 proc. miało pochodzenie robotnicze (bezpartyjni 50 proc.); członkowie partii gorzej zarabiali i mieli niższy przeciętny dochód na osobę aniżeli bezpartyjni.

W niniejszym artykule przedstawiam wybrane ciekawsze wyniki badań ujęte w trzech grupach będących charakterystyką trzech składników postawy wobec pracy. Przez pojęcie „postawy wobec pracy" rozumiem najogólniej skłonności człowieka do reagowania w określony sposób na zadania i skutki pracy. Przyjmuję, że każdą postawę cechuje skłonność do oceniania jej przedmiotu (w tym wypadku pracy) i pewien emocjonalny doń stosunek, pewne względnie trwałe przekonanie o własnościach tego przedmiotu i co za tym idzie pewna, również względnie trwała, skłonność do określonych zachowań wobec tego przedmiotu (a więc pracy).

Prezentacja tych trzech składników postaw da nam obraz deklarowanych przez badanych członków partii postaw wobec pracy, na tle postaw prezentowanych przez pracowników bezpartyjnych.

OCENA WYKONYWANEJ PRACY I JEJ SKŁADNIKÓW

Na ogólny poziom zadowolenia z pracy składa się szereg ocen takich jej składników jak wykonywany zawód, praca w określonym zakładzie, uzyskiwane rezultaty pracy, stosunki z kolegami i przełożonymi, otrzymywane wynagrodzenie, stan zdrowia i kondycja psychiczna wyrażająca się ogólnie w zadowoleniu z życia oraz możliwości wpływu na to, co i jak dzieje się w bezpośrednim środowisku pracy (np. na wydziale, w dziale) i w całym zakładzie. Wyniki badań wskazują, że ogólnie bardziej zadowoleni z obecnie wykonywanej pracy (zawodu) byli członkowie partii (86 proc.) w porównaniu z 75 proc. wśród bezpartyjnych. Podobnie było w przypadku zadowolenia z pracy w obecnym zakładzie — ponad 77 proc. członków partii było z niej zadowolonych, przy około 62 proc. wśród bezpartyjnych. Członkowie partii nieco częściej byli też w pełni zadowoleni z rezultatów (wyników) swojej pracy — co trzeci, podczas gdy co czwarty wśród bezpartyjnych. Okazało się jednak, że chociaż dwukrotnie częściej w porównaniu z bezpartyjnymi członkowie partii byli zadowoleni z możliwości wpływu na to, co i jak dzieje się w ich najbliższym środowisku pracy (na wydziale, w dziale itp.) oraz w całym zakładzie, to jednak bez mała co drugi członek partii nie był zadowolony z istniejących możliwości sprawowania roli współgospodarza w zakładzie. Bardzo krytycznie obie grupy oceniały poziom otrzymywanego wynagrodzenia, chociaż członkowie partii nieco lepiej, bo około połowa z nich oceniła je pozytywnie. Podobnie obie grupy oceniły rolę takich istotnych czynników warunkujących dobre wykonanie obowiązków zawodowych jak stosunki z przełożonymi (co piąty pracownik był z nich niezadowolony), stan swego zdrowia (co trzeci pracownik był niezadowolony) czy też udane życie osobiste (co piąty pracownik był niezadowolony). Trudno nie sądzić, iż te ostatnie uwarunkowania stanowią również istotne czynniki wpływające na prezentowane postawy załóg wobec pracy. Uzupełniając powyższy obraz warto dodać, iż robotnicy—członkowie partii nieco częściej byli w pełni zadowoleni z rezultatów swojej pracy, z przełożonych, z obecnie wykonywanej pracy i z zakładu pracy, w porównaniu z członkami partii—pracownikami umysłowymi. Ta różnica w ocenach wydaje się wynikać z pewnego poczucia z jednej strony braku wpływu części robotników (głównie niewykwalifikowanych) na możliwość zmian w kierunku polepszania swojej sytuacji, a więc warunków pracy i płacy, w porównaniu chociażby z robotnikami wykwalifikowanymi czy podobnymi sobie pracownikami w innych zakładach. Z kolei pracownicy umysłowi byli bardziej zdecydowani i krytyczni w ocenach, nie obawiali się ostrego ich formułowania, co jak sądzę było stymulowane (najczęściej w grupie urzędników, ale i wśród młodej kadry inżynieryjno-technicznej) z reguły ich niższymi w porównaniu z robotnikami zarobkami, zatrudnieniem niezgodnym z wykształceniem itp.

Z powyższymi ocenami korespondowały, dokonane przez badanych, oceny wybranych, istotnych, przesądzających o efektach pracy całego zakładu i jego załogi, elementów determinujących jakość pracy. Do najbardziej krytykowanych przez badanych—członków partii uwarunkowań ilości i jakości pracy należy zaliczyć (w kolejności według ilości uzyskanych wskazań): wykorzystanie czasu pracy, wysokość zarobków, wyposażenie techniczne zakładu (maszyny, narzędzia), dyscyplina pracy, oszczędność materiałów i surowców, jakość otrzymywanych materiałów, organizacja pracy i warunki pracy. Odpowiednio mniej ocen negatywnych uzyskały takie również istotne kwestie jak: wydajność pracy, stosunki między kierownictwem a załogą, stosunki między pracownikami, jakość produkowanych wyrobów lub świadczonych usług oraz kwalifikacje kolegów do wykonywanej pracy. Okazało się, iż w tych ocenach wystąpiły istotne różnice pomiędzy członkami partii a bezpartyjnymi. Ci pierwsi bardziej krytycznie oceniali takie zjawiska jak wykorzystywanie czasu pracy, dyscyplina pracy, wydajność pracy i oszczędność materiałów i surowców, zaś bezpartyjni w szczególności akcentowali wysokość zarobków. Wyniki te wydają się świadczyć o bardziej ostrym postrzeganiu przez członków partii pewnych zjawisk negatywnych w zakładach. Z kolei może dziwić, przy generalnie bardzo krytycznym spojrzeniu załóg na te kwestie, stosunkowo niski odsetek ujemnych ocen w obu grupach, zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych, jakości produkowanych wyrobów. Mogłoby to oznaczać (a w co należy wątpić), iż w warunkach złej dyscypliny, organizacji i wyposażenia technicznego oraz niezadowalających zarobków produkowane są w badanych zakładach dobre wyroby. Powyższe wyniki warto uzupełnić uwagą, iż pracownicy umysłowi—członkowie partii byli w formułowaniu ocen poszczególnych elementów i warunków pracy bardziej krytyczni od ogółu grupy członków partii, zaś robotnicy—członkowie partii byli bardziej krytyczni od ogółu grupy bezpartyjnych (w tym i robotników bezpartyjnych). Różnice w ocenach pomiędzy robotnikami a pracownikami umysłowymi w ramach grupy członków partii wynikały m.in. z zastrzeżeń robotników pod adresem organizatorów procesu pracy odnośnie wysokości wynagrodzeń i warunków pracy, ci zaś z kolei uważali, że robotnicy pracują mało wydajnie i nie wykorzystują należycie czasu pracy. Można więc powiedzieć, iż miejsce w społecznym podziale pracy, w procesie produkcji i wynikające z tego sprzeczności bieżących interesów wpływają na zróżnicowanie stanowisk i poglądów badanych również wśród członków partii.

Chcąc poznać ocenę zaangażowania badanych w proces pracy zadano im pytanie tzw. projekcyjne o to, co sądzą oni o stosunku do pracy większości pracowników w ich zakładzie, a więc praktycznie biorąc o to, co sądzą oni sami (jako reprezentacja załóg) o jakości pracy. Okazało się, iż członkowie partii byli zdecydowanie bardziej krytyczni w ocenie pracy swych kolegów aniżeli bezpartyjni. Aż ponad 40 proc. członków partii stwierdziło, iż nie przejmują się oni pracą, wolą „obijać się" i że pracują wtedy, gdy ich się pilnuje, podczas gdy bezpartyjni dwukrotnie rzadziej formułowali takie oceny. Bezpartyjni za to ponad dwukrotnie częściej (48 proc.) stwierdzili, iż większość ich kolegów chce dobrze wykonać to, co do nich należy oraz że mają oni ambicję, aby pracować jak najlepiej. Podobną opinię pozytywną zaprezentowało 41 proc. członków partii, a więc nieco mniej niż wśród bezpartyjnych. Bez mała co piąty członek partii i co trzeci bezpartyjny nie chciał lub nie potrafił wyrazić swego zdania w tej sprawie. Można więc stwierdzić, iż w tym przypadku partyjność grupy członków partii dała o sobie wyraźnie znać w tym krytycznym spojrzeniu na pracę całych załóg, chociaż jednocześnie można zauważyć, iż opinie te są wyraźnie podzielone. Podobnie jak w poprzednim pytaniu w grupie członków partii pracownicy umysłowi zajmowali stanowisko bardziej krytyczne aniżeli robotnicy, którzy z kolei nieco częściej formułowali opinie pozytywne.

Pewnym podsumowaniem charakterystyki emocjonalno-oceniających elementów postaw badanych wobec pracy może być ich zdanie o tym, czym (jakiego typu wartością?) jest dla nich praca zawodowa, co chcą poprzez nią głównie osiągnąć? Uzyskane odpowiedzi na to pytanie jednoznacznie wskazują, że dla zdecydowanej większości badanych, zarówno członków partii, jak i bezpartyjnych, praca zawodowa stanowi przede wszystkim wartość ekonomiczną, a więc jest traktowana głównie jako najważniejsze źródło dochodów umożliwiające utrzymanie siebie i rodziny (73 proc. wskazań w grupie członków partii i 78 proc. w grupie bezpartyjnych). W grupie członków partii nieco częściej taką postawę prezentowali robotnicy (77 proc.) niż pracownicy umysłowi (71 proc.). Zdecydowanie mniejszą ilość wyborów uzyskały wypowiedzi stwierdzające, iż praca stanowi wartość samą w sobie („dzięki pracy zawodowej mam możliwość spotkania wielu ciekawych ludzi, poznać wiele interesujących rozwiązań technicznych i organizacyjnych, doznać wielu wrażeń, dlatego praca jest dla mnie sensem życia" — podobnie członkowie partii i bezpartyjni — po około 9 proc.) bądź też, że praca jest środkiem do realizacji ambicji zawodowych i awansu („poprzez pracę mam możliwość pokazania moich umiejętności, udokumentowania wiedzy, sprawności, zdolności twórczych i organizatorskich, a dzięki temu mam szansę osiągnięcia odpowiedniej pozycji społecznej" — podobnie odpowiedziały na to pytanie obie grupy — po około 16 proc. wyborów). Charakterystyczne, że w grupie członków partii wskazywali częściej na taką wartość pracy dla siebie pracownicy umysłowi niż robotnicy. Najmniej wyborów uzyskała zdecydowanie ambiwalentna postawa wyrażająca się w stwierdzeniu, że „praca zawodowa jest dla mnie złem koniecznym, pracuję tylko po to, aby przeżyć, daje ona zadowolenie tylko wtedy, gdy jest lekka i dobrze płatna". Członkowie partii deklarowali pięciokrotnie rzadziej ten typ postawy (1 proc.) aniżeli bezpartyjni (5 proc.). Jak widzimy, dla zdecydowanej większości badanych załóg, partyjnych i bezpartyjnych, praca zawodowa stanowi przede wszystkim wartość instrumentalną, ekonomiczną, pozostaje źródłem li tylko środków utrzymania, w niewielkim tylko zakresie dając zadowolenie i satysfakcję z możliwości realizacji zdolności i posiadanych kwalifikacji.

Zaprezentowane przez badanych dosyć krytyczne i często wskazujące na ich emocjonalny charakter oceny różnych składników szeroko rozumianej pracy zawodowej wydają się świadczyć o występującym w stosunkowo szerokiej skali braku zadowolenia pracowników (partyjnych i bezpartyjnych — chociaż tych pierwszych w nieco mniejszym stopniu) zarówno z pracy jako całości, jak i jej poszczególnych elementów. Można powiedzieć, że średnio co trzeci lub co czwarty badany pracownik był w jakimś zakresie lub dziedzinie niezadowolony z wykonywanej pracy. Trudno przypuszczać, aby niezadowolenie to wynikało wyłącznie z przyczyn zewnętrznych, rodzących się poza zakładem (brak równowagi rynkowej, inflacja itp.). Wydaje się, że jednak najwięcej przyczyn tego niezadowolenia rodzi się w samych zakładach. Wynika ono często z przyczyn subiektywnych w postaci złego wykonywania obowiązków przez kadrę kierowniczą (w przeważającej mierze będącą członkami partii), jak i przez samych pracowników (głównie bezpartyjnych). Konieczne wydaje się „dogadanie" tych dwóch grup w zakładach, aby, nie spychając winy za stan istniejący jedni na drugich, można było uruchomić istniejące te właśnie „płytkie rezerwy" do szybkiego wykorzystania na rzecz poprawy szeroko rozumianych warunków pracy i klimatu społecznego w zakładach, który pozostawia dzisiaj wiele do życzenia. W działaniach tych duże znaczenie może i powinna mieć aktywna partyjna postawa i działalność zakładowych organizacji partyjnych.

OBRAZ PRACY WŁASNEJ I CAŁEJ ZAŁOGI

Chcąc scharakteryzować aspekt poznawczy postaw badanych wobec pracy poproszono ich o wskazanie zjawisk negatywnych najbardziej według nich dokuczliwych dla zakładu i załogi, o ocenę tych, którzy pracują lepiej od innych oraz możliwych skutków dobrej pracy dla siebie, zakładu i społeczeństwa. Obraz ten należy poprzedzić informacją, że co czwarty badany członek partii (a około 40 proc. bezpartyjnych) przyznaje, iż czasami lub często w godzinach pracy nie ma nic do roboty. W grupie członków partii częściej fakt ten stwierdzali robotnicy (ponad 38 proc.) aniżeli pracownicy umysłowi (około 20 proc.).

Spośród zjawisk, które są oceniane jako najbardziej dokuczliwe w zakładach, a więc przeszkadzają we właściwym wykonywaniu obowiązków pracowniczych, psują atmosferę pracy i demoralizują załogi, członkowie partii wskazywali najczęściej na takie zjawiska jak (w kolejności według ilości wskazań w granicach 45—35 proc.): niezdyscyplinowanie pracowników, zła organizacja pracy, niegospodarność, trudne warunki pracy. Bez mała dwukrotnie rzadziej (w granicach 20—15 proc.) były wskazywane takie negatywne zjawiska jak: udawanie, że się pracuje, złodziejstwo, złe stosunki między ludźmi, picie alkoholu i brakoróbstwo. Okazało się, że bezpartyjni w swych opiniach wskazywali nieco częściej na takie zjawiska czy raczej uwarunkowania przeszkadzające w dobrej pracy jak zła organizacja, trudne warunki pracy i niegospodarność, a więc raczej te „grzechy", które obciążają przede wszystkim kierownictwo zakładów, wydziałów, działów itp., zaś dla odmiany członkowie partii, dostrzegając i doceniając znaczenie tychże problemów, częściej wskazywali na negatywne zjawiska występujące niejako po stronie pracowników, głównie w zakresie braku dyscypliny pracy. Warto zauważyć, iż w grupie członków partii robotnicy nieco częściej wskazywali na takie negatywne zjawiska w ich zakładach jak picie alkoholu i złodziejstwo, które to zjawiska stosunkowo częściej występują na wydziałach produkcyjnych. Niemniej wydaje się to świadczyć o dostrzeganiu problemu i nieukrywaniu przez robotników—członków partii tego typu zjawisk w swoich zakładach.

W kontekście przedstawionej skali postrzegania różnych zjawisk negatywnych w zakładach warto przyjrzeć się stosunkowi załóg do tych, którzy pracują lepiej od innych, jak oni są postrzegani i oceniani przez kolegów? W grupie członków partii nieco częściej (29 proc.) przyznawano, iż nie są to pracownicy lubiani przez innych kolegów, natomiast częściej stwierdzano, że pracownicy ci przyczyniają się do wzrostu zarobków całej załogi (66 proc., podczas gdy bezpartyjni bez mała 50 proc.) i dają dobry przykład (około 62 proc.). Członkowie partii również w mniejszym zakresie (w granicach 25—15 proc.) wyrażali opinie, iż dobrzy pracownicy wywołują swoją postawą takie negatywne skutki dla pozostałych i dla siebie jak: powodowanie podnoszenia norm (lub zwiększania zadań) dla innych, wykańczanie się fizyczne czy też wprowadzanie atmosfery pośpiechu i zdenerwowania. Najmniej wyborów uzyskały oceny stwierdzające, że ci najlepsi poprzez swoją dobrą pracę przyczyniają się do zwalniania tych gorzej i źle pracujących z pracy oraz że przyczyniają się do powstania bezrobocia. Wydaje się to świadczyć o dużym poczuciu bezpieczeństwa badanych odnośnie możliwości utraty pracy, nawet gdy ich praca jest oceniana negatywnie przez przełożonych i kolegów.

W związku z nie najwyższymi ocenami uzyskanymi u respondentów przez tych, którzy pracują lepiej od innych rodzi się więc pytanie — co i komu daje dobra, rzetelnie wykonywana praca? Zdaniem badanych członków partii przede wszystkim sprzyja ona głównie (w kolejności uzyskanych ilości wskazań): lepszemu wykonywaniu zadań przez zakład pracy, rozwojowi społecznemu i gospodarczemu kraju, zwiększeniu uznania u przełożonych, lepszemu zaspokojeniu potrzeb innych ludzi (całego społeczeństwa), podniesieniu osobistego wynagrodzenia, zwiększeniu uznania u kolegów, zwiększeniu możliwości awansu na wyższe stanowisko, i powoduje wzrost szacunku u ludzi w miejscu zamieszkania. Okazało się, że członkowie partii w większym stopniu aniżeli bezpartyjni dostrzegają pozytywny wpływ swojej dobrej pracy na efekty pracy zakładu, ogólną sytuację społeczno-gospodarczą kraju i korzyści dla całego społeczeństwa, zaś w mniejszym stopniu (podobnie bezpartyjni) odczuwają związek swojej dobrej pracy z wynagrodzeniem, awansem czy też uznaniem społecznym w zakładzie lub poza nim. Uzyskane wyniki wydają się więc w pewnym stopniu potwierdzać tezę, iż „nie opłaca się dobrze pracować" mimo wyrażanej, szczególnie przez członków partii, świadomości jej społecznego znaczenia.

CHĘĆ DZIAŁANIA JAKO „CZYNNY" ELEMENT POSTAW

Obraz postaw załóg wobec pracy byłby niepełny, gdybyśmy nie zapytali ich, co i jak chcą zrobić, jak postępować, aby ich praca była lepsza, bardziej wydajna i efektywna, aby częściej dawała zadowolenie i satysfakcję materialną i moralną. Chciałem więc uzyskać odpowiedź m.in. na następujące pytania: czy i na ile pracownicy dostrzegają możliwość osobistego oddziaływania na przebieg procesu pracy i jego szeroko rozumiane warunki, co należy zrobić, aby załogi zaczęły lepiej pracować, jak postępować z tymi, którzy źle pracują, kradną itp.?

Jedną z charakterystycznych reakcji wyrażających niezadowolenie z pracy i zakładu stanowi wyrażenie chęci zmiany wykonywanego rodzaju pracy lub w ogóle miejsca pracy (zakładu) na inne. Jest to, jak się wydaje, typowa reakcja dla stosunków panujących w naszej gospodarce, w której średnio prawie co trzeci pracownik zmienia w ciągu roku miejsce pracy. W naszych badaniach okazało się, że co czwarty członek partii (a co trzeci bezpartyjny) chciałby zmienić obecnie wykonywany rodzaj pracy na inny, zaś 15 proc. członków partii (i ponad 28 proc. bezpartyjnych) chciałoby zmienić obecny zakład pracy. W związku z tym, że najczęściej zgłaszanym powodem niezadowolenia z pracy był niezadowalający poziom jej wynagradzania, zadano badanym pytanie o to, czy gdyby ich zarobki były dużo wyższe niż dotychczas, to czy mogliby oni pracować lepiej i wydajniej niż obecnie? Ponad 41 proc. członków partii i ponad 48 proc. bezpartyjnych odpowiedziało twierdząco na to pytanie. Trudno te odpowiedzi uznać za obietnicę bez pokrycia, biorąc pod uwagę wskazywane przez nich rezerwy, choćby w nie wykorzystywanym czasie pracy. Odpowiadający twierdząco na to pytanie wskazywali najczęściej na motywujący charakter lepszej płacy do lepszej pracy oraz konieczność łączenia dobrej pracy z dobrymi zarobkami. Wyniki badań potwierdzają więc obiegową opinię o tym, że istniejące w zakładach systemy płac nie spełniają przypisanych im funkcji motywacyjnych.

Za ważną formę wpływu na proces pracy i klimat społeczny w zakładach i istotny „czynny" składnik postaw wobec środowiska pracy uznaliśmy aktywność społeczno-zawodową i polityczną pracowników. Aktywność i jej poziom należy więc traktować jako istotny wskaźnik zaangażowanych, pozytywnych postaw wobec pracy i zakładu. Z uzyskanych danych wynikało, że średnio co trzeci członek partii (a co siódmy bezpartyjny pracownik) był zaangażowany w różnych formach społecznej aktywności w zakładzie. Niemniej trudno uznać efektywność tej działalności za zadowalającą zważywszy na wskazaną jednocześnie przez badanych skalę problemów i zjawisk negatywnych w zakładach. Rodzi się więc pytanie kto może, według nich, głównie przyczynić się do usunięcia tych negatywnych zjawisk? Najczęściej wskazywanym adresatem, od którego działania można i należy oczekiwać poprawy w tym zakresie, badani członkowie partii uczynili całą załogę — 61 proc. (podobnie bezpartyjni). Nieco rzadziej wskazywani byli tacy adresaci jak: dyrekcja zakładu, kierownicy na wydziałach i kadra inżynieryjno-techniczna. W stosunkowo niewielkim zakresie adresatem tych problemów badani członkowie partii uczynili samorząd pracowniczy, samych siebie, czyli organizację partyjną, i związki zawodowe (w granicach 20—15 proc. wskazań). Ocena powyższa dana przez członków partii nie wydaje się więc chyba świadczyć o postępującym wzroście autorytetu i możliwościach działania organizacji partyjnych w zakładach. Dominuje mit zbiorowego, ogólnego działania oraz wiara, że dyrekcja i kierownicy załatwią problem występowania różnego typu patologii i innych zjawisk negatywnych w zakładach. Zdarza się również, chociaż już sporadycznie, oglądanie się w tych sprawach na rząd, ministerstwo lub wojewodę. W poglądach na te kwestie nie odnotowano istotnych różnic pomiędzy członkami partii—robotnikami a pracownikami umysłowymi.

W związku z tym warto z kolei zaprezentować propozycję badanych załóg na temat tego, co według nich należy zrobić z tymi pracownikami, którzy źle pracują. Wyniki badań wskazują na ich generalnie bardzo zdecydowane stanowisko w tej sprawie. W odpowiedziach dominowała chęć zwalniania z pracy, karania dyscyplinarnie w różny sposób (w formie nagan, upomnień itp., karania finansowo), w postaci zmniejszania zarobków, pozbawiania awansów i realizowanie w praktyce zasady „jaka praca, taka płaca". Częściej tego typu bardziej zdecydowane stanowisko zajmowali członkowie partii. Zdecydowanie rzadziej badani wskazywali na potrzebę mobilizowania do dobrej pracy, zachęty i rozmowy jako metody postępowania, bądź też intensyfikacji pracy wychowawczej z osobami gorzej pracującymi, uczenie dobrej pracy itp. Najmniej zwolenników (chociaż częściej wśród członków partii) znalazły koncepcje zmuszania do dobrej pracy, tworzenia zakładów pracy przymusowej itp. oraz doprowadzenia do bezrobocia jako straszaka w stosunku do źle pracujących. Istotne, że aż 25 proc. badanych nie potrafiło (nie chciało?) odpowiedzieć na to pytanie. Okazało się więc, że załogi raczej nie dostrzegają innych możliwości wpływania na lepszą pracę swoich kolegów poza karaniem, co wskazuje na upowszechnienie się w zakładach tej formy postępowania w stosunku do źle pracujących. Jest to forma najprostsza, nie wymagająca podejmowania długofalowych zabiegów i starań organizatorskich, wychowawczych itp. Świadczyć to może o dalece niewystarczającej jakości i efektywności pracy ideowo-wychowawczej prowadzonej w zakładach, co niekiedy może stanowić impuls do powstawania dodatkowych źródeł konfliktów. Stosowanie najczęściej lub wyłącznie kar jako bodźca do lepszej pracy nie wydaje się bowiem stanowić w dłuższej perspektywie właściwego środka i nie przyniesie oczekiwanych skutków w postaci pracy lepszej, bardziej wydajnej i zaangażowanej. Może nawet przynieść odwrotne skutki w postaci zastraszenia załóg, powstawania zjawisk obojętności i apatii, poczucia beznadziejności i niemożności, skupienia uwagi wyłącznie na swoim stanowisku pracy po to, aby ją tylko poprawnie wykonywać i nic ponadto.

Deklarowane przez badanych członków partii chęci ostrego karania złych pracowników korespondowały poniekąd w ich opiniach z chęciami osobistego zaangażowania się i zareagowania w przypadku dostrzeżenia pewnych negatywnych zjawisk w zakładzie, czego nie można powiedzieć o pozostałych pracownikach—bezpartyjnych. Interesowała nas mianowicie gotowość badanych do interwencji na rzecz ograniczenia skali występowania takich zjawisk jak: częste składanie fikcyjnych zwolnień lekarskich, złe wykonywanie obowiązków służbowych (produkowanie braków, złe załatwianie spraw itp.), niszczenie przez niedbalstwo narzędzi lub urządzeń, a w skrajnych przypadkach kradzieże na szkodę zakładu. Okazało się, że członkowie partii dwukrotnie częściej niż bezpartyjni zgłaszali chęć czynnej reakcji na takie zjawiska (w postaci zwrócenia uwagi, publicznego skrytykowania bądź też poinformowania o tym zwierzchników). Niemniej warto zauważyć, że co czwarty członek partii stwierdził, że nie wystąpiłby czynnie, bądź nie wie, jak by postąpił np. w przypadku fikcyjnych zwolnień lekarskich, a co siódmy nie zamierzał reagować w przypadku dostrzeżenia kradzieży. Podobne wyniki uzyskane zostały w odpowiedziach badanych członków partii o ich stosunek do innych podobnych zachowań, takich jak: załatwianie spraw osobistych w godzinach pracy, wynoszenie z zakładu drobnych przedmiotów czy też wykonywanie w czasie godzin pracy prywatnej pracy zarobkowej, czyli tzw. „chałtur" czy „fuch". Wyniki badań wskazały, że średnio co trzeci bezpartyjny i co piąty członek partii (częściej robotnicy) zajmują postawę tolerancyjną w stosunku do przedstawionych zjawisk, co wydaje się świadczyć o niedostatecznym dla nich klimacie potępienia w zakładach.

Na podstawie przedstawionych wyników badań można wnioskować, że pracownicy badanych zakładów nie są w dużej części skłonni do podejmowania osobistej interwencji i czynnego zaangażowania się w proces likwidacji tego typu zjawisk w zakładach. Smuci i napawa niepokojem fakt, że podobne postawy przyjmuje również spory odsetek członków partii. Pracownicy ci przyjmując często bierną postawę skłonni są raczej obarczać odpowiedzialnością za istniejący stan rzeczy kierowników i dyrekcję, aniżeli sami podejmować konkretne działania, mimo częstych deklaracji, iż powinna zająć się tymi problemami cała załoga.

Chcąc ogólnie podsumować przedstawione wyniki pod kątem możliwości czynnego zaangażowania się załóg na rzecz kształtowania pozytywnych, zaangażowanych postaw wobec pracy wypada stwierdzić, iż nie napawają one zbytnim optymizmem. Sytuacja wygląda tak, że wciąż główną drogą do zadowolenia z pracy i jej poszczególnych składników (w postaci wynagrodzenia, warunków, bezpieczeństwa, organizacji, stosunków międzyludzkich itp.) pozostaje dla większości pracowników jej zmiana.

Występującemu zjawisku niechęci do czynnego angażowania się w poprawę sytuacji towarzyszy często, również wśród członków partii, tolerancja dla zła w postaci braku dyscypliny, pijaństwa, kradzieży, niedbalstwa w wykonywaniu obowiązków, robienia „fuch" itp. W stosunku do tych zjawisk, mimo sporych odsetków badanych deklarujących chęć ich tępienia (więcej wśród partyjnych), nie istnieje jednakże w niezbędnym zakresie klimat społecznej dezaprobaty. W niewielkim wciąż stopniu kojarzone są te zjawiska z osobistą stratą (również w sensie finansowym) każdego pracownika jako członka zakładowego kolektywu. Zły pracownik częściej znajduje się w konflikcie z przełożonym, aniżeli z kolegami z pracy, zaś brak motywacyjnego systemu płac i zła organizacja pracy pogłębiają frustrację tych, którzy chcą pracować dobrze i wydajnie, kierujących się pobudkami nie tylko materialnymi, ale również ideowymi i interesem społecznym, a więc przede wszystkim znacznej części członków partii.

Ogólnie oceniając postawy badanych członków partii w porównaniu z bezpartyjnymi można powiedzieć, że ich deklarowane postawy wobec pracy świadczyć mogą w większym stopniu o ich prospołecznym charakterze, większym zaangażowaniu emocjonalnym i większej wiedzy o problemach zakładu, o większej chęci partycypacji (często realizowanej) we współgospodarzeniu zakładem, o ich wyższym w końcu poziomie wiedzy i świadomości społeczno-politycznej. Można więc stwierdzić, iż członkostwo w partii dawało o sobie wyraźnie znać w prezentowanych opiniach, chociaż z drugiej strony można powiedzieć, iż różnice w prezentowanych poglądach i ocenach w porównaniu z bezpartyjnymi w wielu przypadkach nie były duże. Ogólnie biorąc większe różnice w ocenach wystąpiły w przypadku analizy wyników badań w relacji klasowej, pomiędzy robotnikami a pracownikami umysłowymi. Wypada stwierdzić, iż robotnicy—członkowie partii byli bliżsi w swych postawach ogółowi robotników, a pracownicy umysłowi—członkowie partii ogółowi pracowników umysłowych. Widać to było wyraźnie między innymi na przykładzie różnic w ocenach wyników pracy, gdy pracownicy umysłowi obarczali odpowiedzialnością za jej złe efekty przede wszystkim robotników, zaś ci z kolei stwierdzali w szerszym zakresie braki w warunkach i organizacji pracy, brak systemu motywacji do lepszej pracy itp., a więc odpowiednich działań w dziedzinach, za które odpowiedzialność, również partyjną, ponoszą pracownicy umysłowi. Najogólniej mówiąc aktualny obraz badanych załóg to załogi pogrążone w większości w apatii i bierności, czemu towarzyszy również w dużym stopniu bierność organizacji partyjnych, samorządów i związków zawodowych. Ich rola w zakładzie nie znajduje potwierdzenia w opiniach dużej części badanych załóg. Świadczy to o tym, że ich działalność jest majoryzowana przez administrację zakładową, założone partnerstwo traktowane jest formalnie, a inspirująca i kontrolna rola organizacji partyjnej sprowadzana często do gry pozorów. Organizacje partyjne nie są inicjatorem zmian i reform w zakładach, brakuje klimatu dla tego typu pozytywnych działań. Dominuje skupienie się niemal wyłącznie na ekonomicznych aspektach pracy zakładów przy pominięciu i zaniedbywaniu problemów społecznych i ideowo-wychowawczych.

Istniejący stan rzeczy daje wiele do myślenia i potwierdza wagę omawianych problemów, a zarazem wskazuje na potrzebę pilnego podjęcia szeregu działań bieżących i o charakterze długofalowym. Konkretne, pilnie wymagające realizacji zadania w tej mierze sformułował X Zjazd partii, wskazując m. in. na konieczność wprowadzenia motywacyjnych systemów płac na wszystkich stanowiskach pracy w gospodarce; na potrzebę wprowadzenia metody wartościowania pracy, a więc powiązania płac, ich poziomu i wzajemnych relacji z wydajnością, złożonością pracy, kwalifikacjami pracowników i pożytkiem społecznym uzyskiwanym dzięki ich pracy; to konieczność równoległego działania na rzecz poprawy organizacji i warunków pracy (m.in. w postaci atestacji stanowisk pracy). Działania te winny przynieść pewną poprawę klimatu społecznego w zakładach i spowodować wzrost efektywności gospodarowania. Wymaga to jednakże równoczesnej aktywizacji organizacji partyjnych w tej dziedzinie, zwiększenia efektywności ich ideowo-wychowawczego oddziaływania, w szczególności w postaci osobistego przykładu samych członków partii.

Efektywność działań organizacji partyjnych w sferze kształtowania socjalistycznych postaw załóg wobec pracy i własności społecznej to przede wszystkim inspirująca i kontrolna rola partii w zakresie prowadzenia właściwych, ekonomicznych i społecznych działań, przy czym winna to być polityka faktów społecznych, a więc tworzenia warunków i klimatu społecznego do dobrej, efektywnej pracy. Jest to zadanie długofalowe, wymagające stopniowych, żmudnych, codziennych działań na rzecz wychowania do pracy, od domu rodzinnego poczynając, poprzez system oświaty, a na zakładzie pracy kończąc. Z przedstawionej diagnozy opartej na wynikach badań wynikają konkretne zadania na dzisiaj i jutro dla pracy organizacji partyjnej w zakładach. Formułuje je następująco Program PZPR: „W socjalistycznych zakładach pracy partia będzie tworzyć warunki dla harmonijnego zespalania materialnej i moralnej motywacji pracy, integracji załóg na klasowej podstawie, do rozwoju współzawodnictwa pracy, ruchu racjonalizacji i wynalazczości, jak też kulturalnych, oświatowych i socjalnych funkcji przedsiębiorstwa. Partia umacniać będzie odpowiedzialność organizatorów produkcji za wychowanie młodych kadr, za społeczno-polityczną i zawodową adaptację nowych pracowników”(1). Powyższe zadania winny być realizowane w oparciu o przygotowane z inspiracji organizacji partyjnych, w odniesieniu do konkretnych warunków i specyfiki danego zakładu, kompleksowe programy humanizacji pracy. Winny one zawierać zestaw działań (na bliższą i dalszą perspektywę) na rzecz poprawy organizacji i warunków pracy, motywacyjne, materialne i moralne systemy wynagradzania oraz całokształt działań ideowo-wychowawczych. Tak właśnie winna być realizowana przez partię polityka dezalienacji i przywracania pracy jej humanistycznych walorów jako zasadniczego celu społecznej i wychowawczej działalności socjalistycznego zakładu pracy. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o zaawansowaniu w budowie społeczeństwa socjalistycznego, gdy w praktyce kształtowane będą takie stosunki społeczne w zakładach, w ramach których kojarzone będą interesy rozwoju zbiorowości z interesem rozwoju jednostek, a także widoczna będzie troska o to, aby wyzwalać na użytek wspólnego dobra wszystkie wartości i zdolności tkwiące w poszczególnych pracownikach. Wtedy dopiero, gdy energicznie podejmiemy w tej dziedzinie konkretne działania organizatorskie i ideowo-wychowawcze, będziemy mogli powiedzieć, że partia spełnia właściwie kierowniczą i inspirującą rolę w zakładach i będzie umacniać swoje pozycje w środowiskach klasy robotniczej. Warto na koniec przywołać znane wskazanie Lenina, który stwierdził: „Główna siła ruchu tkwi w stopniu zorganizowania robotników w wielkich fabrykach, ponieważ zakłady przemysłowe (i fabryki) obejmują nie tylko liczebnie przeważającą część całej klasy robotniczej, lecz przeważającą jeszcze bardziej pod względem wpływu, rozwoju i zdolności do walki. Każda fabryka powinna być naszą twierdzą"(2).

---

(1) Program PZPR uchwalony przez X Zjazd PZPR w lipcu 1986 r., KAW, Warszawa 1986, str. 13—14.

---

(2) W. I. Lenin: List do towarzysza o naszych zadaniach organizacyjnych (w:) Dzieła, t. VI, Warszawa 1952, str. 244.

PROBLEMY — DYSKUSJE

Reforma gospodarcza: zadania — perspektywy

Polska reforma gospodarcza weszła w okres niezwykle ważny dla jej dalszego rozwoju. Z jednej strony wzmaga się konkretne zapotrzebowanie, co więcej — wywołany przez wiele okoliczności nacisk, aby przyspieszyć praktyczne działania efektywnościowe, dla których warunki mają być tworzone w ramach radykalizacji reformy. Z drugiej — ogłoszenie Tez II etapu reformy ożywiło dyskusję nie tylko na temat rozwiązań praktycznych, lecz także niektórych teoretycznych zasad polskiej gospodarki, a nawet w znacznie szerszym kontekście.

Reforma gospodarcza stanowi zasadniczy nurt przemian politycznych i społecznych w naszym kraju, których potężnym impulsem stał się IX Nadzwyczajny Zjazd, a następnie X Zjazd PZPR. Co więcej, jest fragmentem całościowych wysiłków reformatorskich i odnowicielskich nie tylko w Polsce, lecz i w socjalizmie w ogóle. Proces ten inspiruje wiele działań w sferze nadbudowy, w obrębie teorii i ideologii marksizmu-leninizmu. Widać jednak coraz wyraźniej, że niezbędne jest śmielsze, bardziej twórcze myślenie teoretyczne. Powinno ono uzbrajać w walce ze starymi schematami, które zagradzają drogę do wyższej efektywności, stać się inspiracją i dopingiem we wprowadzaniu postępowych i skutecznych rozwiązań do praktyki gospodarczej i naukowo-technicznej. Słowem — teoria winna udzielać wsparcia tendencjom reformatorskim w gospodarce. Dotychczas czyni to anemicznie i połowicznie. Wielu zasadniczych tematów po prostu unika się lub dyskutuje w wąskich gremiach. Tymczasem życie wysuwa wiele fundamentalnych problemów teoretycznych, które wymagają zbadania, interpretacji i zweryfikowania zgodnie ze współczesnym poziomem rozwoju sił wytwórczych pod kątem twórczych, antydogmatycznych tendencji w rozwoju marksizmu-leninizmu.

Podkreślamy jedynie to wielkie zagadnienie, jego wagę i nieuniknioność. Nie jest bowiem naszym zadaniem określenie listy tych problemów, a tym bardziej wyrokowanie w sprawach spornych. Jest natomiast powołaniem „Nowych Dróg" inspirować przełamywanie zarówno teoretycznych, jak i praktycznych hamulców i oporów, które — z różnych stron i pozycji — utrudniają ich podejmowanie.

„Nowe Drogi" towarzyszą reformie gospodarczej od początku. Od początku też dla dyskusji na temat problemów reformy szeroko otworzyliśmy nasze łamy. Tak też zamierzamy czynić dalej, publikując wypowiedzi nawet bardzo kontrowersyjne. Wychodzimy bowiem z założenia, że tylko w wyniku wymiany poglądów, w dyskusji, niechaj i w ostrych sporach i polemikach, może kształtować się nowa świadomość ekonomiczna partii i społeczeństwa oraz jego kadry gospodarczej. Świadomość zdolna przeciwstawić się konserwatyzmowi, stagnacji, wygodnictwu i ase-

kuranctwu, obawie przed ryzykiem i innowacyjnością. Świadomość, która pomoże eliminować biurokratyczne nawyki w toku zarówno formułowania, jak i wdrażania decyzji, konsekwentnie zwalczać wszystko, co określamy mianem bałaganu i marnotrawstwa, niskiej jakości i złej organizacji. Ta nowa świadomość jest nie mniej ważna od nowych rozwiązań ekonomicznych, prawnych i administracyjnych. Co więcej — te nowe rozwiązania bez niej nie mogą być w pełni skuteczne.

Na wiele spraw umiemy już patrzeć po nowemu. Nie jest już u nas kwestionowana potrzeba samodzielności przedsiębiorstw — podstawowego ogniwa gospodarki, aczkolwiek w niektórych kręgach sporo wątpliwości budzi jeszcze zakres tej samodzielności. Inaczej patrzymy dziś na rozwój usług, na rolę małych przedsiębiorstw, na miejsce sektora prywatnego w naszej gospodarce. Jednakże wiele kwestii nadal pozostaje otwartych. Tak np. na dalszy plan zeszły w dyskusjach problemy planowania oraz roli i modelu centrum.

Nasza redakcja nieustannie udziela wsparcia koncepcjom reform, zmian i odnowy w gospodarce socjalistycznej. Inspiracją jest twórcze i zarazem pryncypialne myślenie, świadomość celów i zarazem realizm środków, romantyzm ideologiczny i zarazem pragmatyzm życiowy. Dyskutując o reformie, można rozpatrywać hipotetyczne zagrożenia i niebezpieczeństwa z punktu widzenia teorii socjalizmu, ale nie wolno zapominać, że dotychczasowa praktyka nie potwierdziła części wyobrażeń teoretycznych.

Naiwne byłoby w tym miejscu odwoływanie się teoretyków do niedoskonałości praktyki realizacyjnej, bowiem przeżytych kształtów, nawet gdy opatruje się je etykietką „socjalistyczne", „żaden cud nie wróci do istnienia". Ale proces pełen sprzeczności i kontrowersji — takim jest niewątpliwie reforma gospodarcza, nie eliminuje zwolenników przestarzałych i nieefektywnych rozwiązań w sposób automatyczny. Są oni wytworem starych przyzwyczajeń tkwiących nie tylko w obszarze teorii, lecz i w psychologii niemałej części społeczeństwa. Tym bardziej więc ich stanowiska, jako część realiów współczesnego myślenia, powinny być zaznaczone w toczącej się dyskusji, by — gdy istnieje taka potrzeba — spotykać się z odpowiednią polemiką. Tymczasem daje się zaobserwować niechęć do sporu z przeciwstawnymi poglądami, tendencja ich przemilczania. Znamy takie postawy z przeszłości i byłoby źle, gdyby miały one utrwalać się dziś i w przyszłości. Warunkiem postępu jest bowiem uzewnętrznienie i uzmysłowienie sobie różnorodności punktów widzenia, gdyż tylko tak można skutecznie przezwyciężać zastygłe poglądy, tworzyć coraz doskonalszy model polskiej reformy gospodarczej oraz jej twórcze zaplecze teoretyczne.

Reforma powinna stawać się w coraz większej mierze płaszczyzną porozumienia. Dochodzenie do consensusu społecznego w trudnych, częstokroć kontrowersyjnych sprawach reformy może dokonać się przede wszystkim na gruncie praktyki działania, wymaga jednak dyskusji, ścierania się punktów widzenia i poglądów. Potrzebna jest jak najszersza koalicja sił rozumu i dobrej woli, aby wzmocnić dźwignię lepszego życia, jaką stanowić ma reforma gospodarcza.

Na temat Tez jej II etapu rozległo się wiele głosów indywidualnych. Wypowiedziała się także Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie, Konsultacyjna Rada Gospodarcza, PTE, NOT i TNOiK itd. Teraz, gdy przygotowywany jest program realizacyjny, dyskusja nie wygasa. Dowodzi to raz jeszcze, że polska reforma gospodarcza to proces żywy i pogłębiający się, obejmujący nowe płaszczyzny praktyki i nowe obszary myślenia. Łamy „Nowych Dróg" są jak zawsze szeroko dla tej dyskusji otwarte.

Jak realizować zadania II etapu reformy?

JÓZEF POPKIEWICZ

Trudno u nas wskazać oficjalnych czy otwartych przeciwników reformy gospodarczej. Za reformą gospodarczą i to radykalną opowiadają się nawet epigoni odrzuconego, mam nadzieję bezpowrotnie, scentralizowanego systemu nakazowo-rozdzielczego, nawołujący w zasadzie do jego przywrócenia, chociaż nie zawsze zdają sobie z tego sprawę.

Zasadnicza linia podziału wśród traktowanych łącznie rzeczywistych i deklaratywnych zwolenników, opowiadających się za konsekwentną i przyspieszoną realizacją jej podstawowych założeń, wyznaczona jest obecnie przez ich poglądy na tempo i sposób dochodzenia do równowagi gospodarczej. Nikt bowiem z nich już nie neguje, że „nie będzie sukcesu reformy bez równowagi, tak jak nie będzie równowagi bez reformy"(1). Różnice, i to dość zasadnicze, uwydatniają się więc dopiero przy formułowaniu stanowisk dotyczących dróg dochodzenia do postulowanej równowagi ogólnej, rozumianej jako osiągnięcie równowagi przede wszystkim na rynkach: konsumpcyjnym, zaopatrzeniowym i inwestycyjnym, a także zatrudnieniowym i zagranicznym.

Mówiąc najkrócej, różnice te wyrażają się z jednej strony w poglądach głoszonych, że główną drogą i warunkiem przywrócenia równowagi gospodarczej winno być zwiększenie podaży, z drugiej zaś w stanowiskach wykazujących, iż osiągnięcie tej równowagi nie będzie możliwe w dającej się przewidzieć perspektywie czasu bez drastycznych ruchów cen, czyli bez ich radykalnego wzrostu.

Ocena słuszności tych poglądów wymaga wyciągnięcia wniosków, wynikających z dotychczasowej realizacji założeń reformy. Wskazują one niezbicie, że wszystkie niedociągnięcia i opóźnienia, a także odchylenia i deformacje założeń, zawartych w „Kierunkach reformy gospodarczej", jak też wszelkie przejściowe rozwiązania, utrzymujące elementy i pozostałości dawnego systemu nakazowo-rozdzielczego, a także występujące obecnie tak powszechnie anomalia i nonsensy gospodarcze mają swoje pierwotne źródło w braku równowagi gospodarczej w ogóle, a w braku określających ją równowag rynkowych w szczególności. Należałoby więc zdać sobie sprawę z tego, co było głównym źródłem błędów, braków i niekonsekwencji w realizacji uznanych przecież oficjalnie i aprobowanych przez IX Zjazd PZPR i Sejm założeń reformy.

---

(1) Zob. „Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej", pkt. 6 Dodatek do „Rzeczypospolitej" nr 102 z dn. 17.04.1987 r.

☆

Otóż, mimo głoszenia już w początkowym okresie opracowywania założeń reformy gospodarczej konieczności stworzenia tak zwanego przedpola, jakim miała być dla reformy równowaga rynkowa, nie udało się jej osiągnąć mimo deklarowanych zamierzeń i konkretnych w tym zakresie usiłowań. Przeprowadzona pod presją zdezorganizowanego rynku, najdrastyczniejsza z dotychczasowych reforma cen artykułów konsumpcyjnych z 1 lutego 1982 r. zdołała zaledwie zahamować dalszy rozpad rynku i zapoczątkować stopniową jego odbudowę. Niestety, nie zakładała ona w ogóle przywrócenia równowagi rynkowej, a wprowadzone w jej ramach nowe ceny daleko odbiegały od założonej w niej rentowności. Założenie to, jak przyznał sam autor owej reformy cen prof. Zdzisław Krasiński, zdezaktualizował i przekreślił znaczny okres, jaki upłynął od momentu skalkulowania zaproponowanych cen do terminu ich praktycznego wprowadzenia.

Istotną wadą omawianej reformy cen był też fakt, że nie nawiązała ona nawet do wprowadzonej miesiąc wcześniej, tj. od 1 stycznia 1982 r., reformy cen zaopatrzeniowych, co jeszcze bardziej pogłębiło rozpiętość między wprowadzonymi cenami urzędowymi na środki żywności a ich potencjalnymi cenami równowagi. Zamiast koniecznej reformy płac, powiązanej z przeprowadzonymi wówczas reformami cen artykułów zaopatrzeniowych i artykułów konsumpcyjnych, wprowadzono podwyższone w ostatniej chwili rekompensaty, które zdeformowały strukturę płac, pogłębiając równocześnie i utrwalając na dłuższy czas nierównowagę rynkową. W konsekwencji nie udało nam się dotychczas ani odzyskać tak pożądanej równowagi rynkowej, ani też odbudować racjonalnego poziomu i struktury płac, nie mówiąc już o przezwyciężeniu ukształtowanej w takich warunkach spirali inflacyjnej i rosnącego nawisu inflacyjnego.

Zamiast więc oczekiwanego i koniecznego „przedpola” w postaci równowagi rynkowej, doprowadziliśmy do programowych dysproporcji i utrzymującej się do dziś w szerokim zakresie nierównowagi na wszystkich rynkach, stanowiących o ogólnej równowadze gospodarczej.

Dalsze reformy cen przeprowadzone w latach 1983—1936 nie zakładały już i nie przewidywały ani przywrócenia równowagi rynkowej, ani też zapewnienia rentowności produkcji. Były one przeprowadzane z reguły pod presją pogłębiającej się nierównowagi rynkowej i przypominały przysłowiowe obcinanie psiego ogona na raty, ogona o tyle specyficznego, że systematycznie odrastał, by być ponownie po kawałku obcinany. Nic więc dziwnego, że znaczna część opinii społecznej oceniała reformę głównie poprzez pryzmat podwyżek cen, a nawet ją z tymi podwyżkami utożsamiała.

Tego rodzaju ruchy cen były z ekonomicznego punktu widzenia bezużyteczne, a ich skutki, poza zwiększającą się frustracją społeczeństwa i mało odczuwalną poprawą sytuacji rynkowej, sprowadzały się w zasadzie do zmian zapisów w poszczególnych pozycjach budżetu państwowego.

☆

Główne wnioski, płynące z doświadczeń ostatnich 5 lat, a zwłaszcza wynikające z braku konsekwencji w realizowaniu słusznych założeń reformy gospodarczej, są jednoznaczne i w zasadzie ujęte w „Tezach w sprawie II etapu reformy gospodarczej". Sprowadzają się one do stwierdzenia, że dochodzenie do równowagi rynkowej wymaga zarówno wzrostu podaży, jak też zdecydowanej polityki cen i płac.

Oczywiście, najbardziej pożądane z każdego punktu widzenia i aprobowane bez zastrzeżeń przez społeczeństwo byłoby osiągnięcie równowagi rynkowej przez taki wzrost podaży, która doprowadziłaby do jej powszechnego zrównania z kształtującym się aktualnie popytem. Jednakże z wielu względów osiągnięcie równowagi na tej drodze jest niemożliwe nawet przy nie dającym się praktycznie przeprowadzić zamrożeniu aktualnych cen i płac. Cała bowiem struktura produkcji musiałaby być wówczas dostosowana do aktualnych rozmiarów i struktury popytu, która ukształtowała się przypadkowo i w żadnym wypadku nie może być uznana za optymalną ani obecnie, ani w przyszłości. Wprost przeciwnie, aktualne rozmiary i struktura popytu są wysoce zdeformowane, podobnie jak zdeformowane są: poziom i struktura cen oraz poziom i struktura płac. Dlatego też poglądy głoszące możliwość przywrócenia równowagi rynkowej wyłącznie lub przede wszystkim w drodze zwiększenia rozmiarów i zmiany struktury podaży muszą być traktowane jako nierealne. Poglądy te wykorzystywane są najczęściej przez demagogów, szukających łatwej popularności i społecznego aplauzu. Niestety, głoszą je niekiedy również przedstawiciele władz, próbujący w ten sposób uniknąć lub osłabić niechętny stosunek społeczeństwa do drażliwej i z natury rzeczy niepopularnej problematyki wzrostu cen czy ograniczenia nieuzasadnionego wzrostu płac.

Oczywiście, nikt nie może kwestionować zasadności i celowości działań, mających prowadzić do tak pożądanego i oczekiwanego przez społeczeństwo wzrostu podaży, tym bardziej że przyczynia się on bezpośrednio do pełniejszego zaspokojenia potrzeb społecznych, ograniczając równocześnie wysokość koniecznych podwyżek cen, warunkujących osiągnięcie równowagi rynkowej.

Znane nam są jednak z jednej strony aktualne możliwości i drogi wzrostu podaży, z drugiej osiągnięte w tym zakresie, w ostatnich latach, realne efekty. To trudne zadanie może być zrealizowane głównie na drodze:

— stosowania ostrego reżimu oszczędności we wszystkich dziedzinach i na wszystkich odcinkach produkcji,
— systematycznej obniżki wszelkich kosztów wytwarzania,
— stałego podwyższania jakości produkcji,
— zwiększania rozmiarów produkcji i dostosowywania jej struktury do wyrażanych na rynku potrzeb społecznych oraz potrzeb eksportu.

Jak dalece niezadowalające w tym zakresie efekty osiągaliśmy w ostatnich latach, mimo generalnej i postępującej poprawy stanu naszej gospodarki, świadczy najlepiej rzeczywistość gospodarcza, którą, niestety, charakteryzują:

- niewykonanie planów oszczędności materiałowych przy rosnącej materiało- i energochłonności,
- stały wzrost kosztów produkcji, a co za tym idzie wzrost cen i utrzymywanie się inflacji,
- systematyczne obniżanie się jakości towarów, co powoduje straty z tego tytułu szacowane u samych producentów na około 70 miliardów, a łącznie straty społeczne na około 700 miliardów złotych rocznie,
- znaczna sztywność aktualnej struktury produkcji oraz różnego rodzaju hamulce i opory przed zwiększeniem jej rozmiarów,
- ograniczone osiągnięcia w zakresie postępu technicznego i technologicznego,
- rosnące dotacje, zmniejszające zainteresowanie przedsiębiorstw wzrostem produkcji oraz deformujące ceny i rachunek ekonomiczny.

W konsekwencji, mamy w ostatnich latach do czynienia z ograniczonym wzrostem gospodarczym, wyrażającym się w przyroście dochodu narodowego około 3—4 proc. i produkcji przemysłowej około 4—4,5 proc. rocznie. Tempo tego wzrostu mogłoby być uznane za zadowalające w warunkach ustabilizowanej gospodarki narodowej, jest ono natomiast dalekie od oczekiwań społecznych i od pełnego wykorzystania potencjału wytwórczego. Poza tym musimy zdawać sobie sprawę, że wzrost ten jest już z góry obciążony koniecznością obsługi zadłużenia zagranicznego oraz przyrostem naturalnym obciążającym znacznie efekty liczone na głowę ludności.

Najważniejsze jest tu jednak stwierdzenie, że głównym źródłem wszelkich hamulców i ograniczeń wzrostu gospodarczego, a tym samym pożądanego i możliwego zwiększania podaży jest właśnie brak równowagi rynkowej, czyli występujące u nas powszechnie przejawy nierównowagi gospodarczej.

Dlatego też rozwiązanie tego błędnego koła musi się zacząć od przyspieszonego i konsekwentnego przywracania równowagi, również, a nawet głównie na drodze dostosowania popytu do aktualnych możliwości podaży. Droga ta, aczkolwiek niepopularna i trudna w realizacji, jest najbardziej szybka i skuteczna w przywracaniu równowagi rynkowej, a tym samym w szerokim uruchomieniu i pełnym wykorzystaniu omawianych wcześniej czynników podażowych. Oznacza ona bowiem wyzwolenie tych sił i mechanizmów rynkowych, które obecnie są tłamszone i ograniczane właśnie z powodu braku równowagi rynkowej. Połowiczne środki mogą przynieść w tej dziedzinie — jak to podkreślił tow. Jaruzelski na X Zjeździe partii — jedynie połowiczne efekty.

☆

Zdecydowana większość twórców i zwolenników reformy zdaje sobie sprawę, że reformy gospodarczej nie można realizować wyłącznie przy pomocy wzrostu cen, a w szczególności wzrostu tak niekonsekwentnego jak dotychczas. Jednak jeszcze nie wszyscy rozumieją i godzą się z tym, że założeń reformy nie da się wprowadzić w życie bez ruchu cen, a mówiąc jaśniej, bez drastycznego wzrostu cen.

Nie jest to oczywiście teza tak popularna, jak głoszone przez niektórych twierdzenie, że najpierw należy zwiększyć podaż, a potem dopiero myśleć o cenach równowagi. O jego słuszności nie może decydować emocjonalna ocena członków społeczeństwa — indywidualnych konsumentów, widzących z natury rzeczy, rozumiejących i preferujących przede wszystkim swój bieżący interes. Każdy bowiem członek społeczeństwa, jako konsument, uważa wszelki wzrost cen za równoznaczny z pogarszaniem jego sytuacji materialnej. Natomiast nie dociera do świadomości społeczeństwa tak oczywista prawda, że ruchy cen i ruchy płac same w sobie, a więc także wzrost cen czy nawet spadek płac nominalnych, nie mogą ani zmniejszyć, ani zwiększyć tej części dochodu narodowego, która została wytworzona i w postaci dóbr i usług przeznaczona do konsumpcji. Przecież to, co jeden w takiej sytuacji traci, drugi musi zyskać.

Gdyby więc traktować społeczeństwo jako całość, wszelkie ruchy cen i płac same w sobie nie mogą wpłynąć na globalną konsumpcję i jego materialne warunki życia. Jednakże każdy oddzielny konsument obawia się i odczuwa wszelkie zmiany w podziale dochodu narodowego jako dla siebie niekorzystne. Odczucie takie jest o tyle zrozumiałe, że zmiany cen i płac wpływają na podział przeznaczonej do konsumpcji części dochodu narodowego między poszczególnych członków społeczeństwa, co rodzi obawy przed stratami wynikającymi z nowo ukształtowanego podziału.

W naszej polityce społeczno-gospodarczej często zapominaliśmy, że jedną z podstawowych funkcji cen jest zapewnienie harmonijnego podziału towarów i usług konsumpcyjnych, to znaczy podziału bez reglamentacji, bez kolejek, bez spekulacji i marnotrawstwa. Taką rolę mogą spełniać jedynie ceny równowagi rynkowej. Zapominając o powyższym, wykorzystywaliśmy często ceny jako instrument polityki społecznej. Nie docenialiśmy natomiast podstawowej roli płac i świadczeń społecznych jako podstawowego narzędzia sprawiedliwego podziału konsumpcyjnej części dochodu narodowego. Natomiast podstawową rolą płac i świadczeń społecznych, co bardziej trafia do świadomości społeczeństwa, jest sprawiedliwy podział konsumpcyjnej części dochodu narodowego.

Ważne jest przy tym rozumienie, że złe, to znaczy zdeformowane ceny nierównowagi rynkowej hamują wzrost dochodu narodowego, zaś dobre, zrównoważone ceny pozwalają na przyspieszenie tegoż wzrostu, urealniając i utrwalając wartość pieniądza. Nie pieniądz bowiem — jak się to często u nas twierdzi — jest spodlony, lecz spodlone, tzn. zdeformowane, są ceny poprzez ten pieniądz wyrażone. Dlatego uzdrawianie pieniądza musi się zacząć od uzdrawiania cen, to jest przywracania cen równowagi rynkowej. Podobnie, dobre płace, a zwłaszcza racjonalna ich struktura, zapewniają motywacyjne ich działanie, zwiększające wydajność pracy i efektywność gospodarowania, podczas gdy zła, zdeformowana struktura płac osłabia ich siłę motywacyjną i hamuje wzrost wydajności pracy.

Trudno jednak przezwyciężyć ukształtowane w ostatnich latach przyzwyczajenie i nawyki myślowe, które stanowią obecnie główną trudność w uzyskaniu aprobaty społecznej dla planowanych i z ekonomicznego punktu widzenia koniecznych podwyżek cen, przywracających niezbędną równowagę gospodarczą. Dlatego trzeba się poważnie liczyć z faktem, iż wszelkie działania zmierzające do zlikwidowania nadmiernego popytu, nie mającego przecież w rzeczywistości materialnego pokrycia w towarach i usługach, a więc wszelkie próby dostosowania popytu do realnych możliwości podażowych, muszą się spotkać co najmniej z niezadowoleniem i dezaprobatą społeczną. Stąd edukacja ekonomiczna społeczeństwa i uświadomienie przynajmniej znacznej jego części, że przywrócenie równowagi rynkowej jest działaniem w interesie społecznym, działaniem nie mającym pogorszyć aktualnej sytuacji materialnej obywateli, lecz zapewniającym szybką jej poprawę zarówno w najbliższym czasie, jak i w dalszej perspektywie, może odegrać istotną rolę w przełamaniu, a w każdym razie osłabieniu oporów społeczeństwa przed nieuniknionymi działaniami po stronie popytowej. Działania te bowiem będą musiały się opierać na dwu, z natury swojej, niepopularnych decyzjach.

Po pierwsze, muszą one polegać na zahamowaniu wzrostu płac lub przynajmniej uzależnieniu tego wzrostu od zwiększenia efektywności pracy przynoszącej odpowiedni przyrost produkcji i podaży dóbr konsumpcyjnych. Przy tym odradzałbym tu zamrożenie płac, które w istotny sposób odbiłoby się negatywnie na wydajności pracy, tak jak negatywnie odbijały się dotychczas wszelkie próby ograniczenia ich nominalnego wzrostu. Ostrzegałbym również przed próbami obniżenia płac nominalnych w drodze bezpośredniego opodatkowania. Łatwo bowiem było znieść powszechny podatek od wynagrodzeń i uzasadnić jego zniesienie bodźcowym oddziaływaniem płac, lecz trudne i ryzykowne będzie przywrócenie tego podatku, zwłaszcza w warunkach nie ustabilizowanych cen i dochodów ludności.

Po drugie, działania te muszą opierać się w głównej mierze na dostosowaniu popytu do aktualnej podaży w drodze wprowadzenia i utrzymania cen równowagi rynkowej, co w obecnej sytuacji będzie równoznaczne z ich dość powszechną, a przy tym również drastyczną podwyżką. I to trzeba społeczeństwu otwarcie powiedzieć i szeroko uzasadnić, wskazując na wszelkie plusy i minusy takiej operacji.

W żadnym wypadku nie mogą to być jednak zmiany cen artykułów konsumpcyjnych przeprowadzone, jak to miało miejsce w 1982 r., w oderwaniu od zmian cen artykułów zaopatrzeniowych, a tym bardziej w oderwaniu od równoczesnych zmian płac, korygujących ich ciągle jeszcze zdeformowaną strukturę. Wszelkie rekompensaty z tytułu podwyżek cen muszą być traktowane jako konieczne ze względów społecznych rozwiązania przejściowe, które w pewnym sensie pogłębią deformację obecnej struktury płac.

Ostatecznym i konsekwentnie realizowanym celem polityki cen w najbliższych latach winno być zatem zapowiedziane w „Tezach":

— zrównoważenie rynku artykułów konsumpcyjnych i rynku artykułów zaopatrzeniowych przez przywrócenie i utrwalenie cen równowagi rynkowej,

— możliwie szerokie przywrócenie rentowności produkcji przy maksymalnym ograniczeniu dotacji podmiotowych i przedmiotowych dla przedsiębiorstw, Jakkolwiek czysto ekonomiczny punkt widzenia wskazywałby na celowość przeprowadzenia reform cenowych i płacowych w możliwie najkrótszym czasie, to uwzględniając czynniki społeczne i tkwiące w świadomości społeczeństwa opory, uważam za uzasadnione oparcie polityki cenowej na drugim wariancie, zaproponowanym w „Tezach", a przewidującym zrównoważenie rynku artykułów konsumpcyjnych i rynku artykułów zaopatrzeniowych do roku 1990. W żadnym jednak wypadku nie wolno już nam dokonywać ruchów cen, nie zmierzających lub nie prowadzących do równowagi rynkowej i nie przywracających rentowności produkcji tam, gdzie jest ona dotowana z budżetu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z ekonomicznego punktu widzenia najgorsza nawet cena równowagi rynkowej jest lepsza od najlepszej nawet ceny nierównowagi. Nieuchronną bowiem konsekwencją każdej ceny nierównowagi rynkowej jest konieczność wprowadzenia reglamentacji lub innych form rozdzielnictwa, które z reguły rodzą karalną spekulację i nieuchronne marnotrawstwo w całej gospodarce narodowej, jak i w poszczególnych gospodarstwach domowych.

Nie oznacza to, że każda cena równowagi rynkowej jest dla gospodarki narodowej i społeczeństwa korzystna, a jej poziom obojętny. Jest nią jedynie cena równowagi rynkowej, możliwie najbliższa sformułowanej przez O. Langego cenie optymalnej w gospodarce socjalistycznej. I to tylko taka cena równowagi rynkowej, która równocześnie zapewnia producentowi średnią stopę zysku(2). Z tego punktu widzenia odbiegają wyraźnie od poziomu optymalnego zarówno zawyżone ceny równowagi, osiągnięte w wyniku nadmiernego ich obciążenia podatkiem obrotowym, jak też sztucznie obniżone ceny równowagi, utrzymywane dzięki dotacjom budżetowym. Nie podważa to jednak zasadniczej, ekonomicznej przewagi cen równowagi nad cenami nierównowagi rynkowej.

Niestety, „Tezy" w ogóle nie wspominają o cenach optymalnych jako docelowym założeniu polityki cen, którego praktyczna realizacja, jak to wskazuje O. Lange, musi się opierać na metodzie prób i błędów. Chodzi tu jednak o to, by tych prób, a tym bardziej błędów było jak najmniej. Tylko kierując się wskazanym wyżej założeniem polityki cen będziemy mogli przywrócić i trwale utrzymać równowagę na dwu podstawowych i ściśle związanych ze sobą rynkach, jakimi są rynek artykułów konsumpcyjnych i rynek artykułów zaopatrzeniowych. Przy czym za znacznie trudniejszą do osiągnięcia uważam równowagę na rynku artykułów zaopatrzeniowych, bez której nie da się uzyskać trwałej równowagi na rynku artykułów konsumpcyjnych. Jednakże nie może to być równowaga zadekretowana zmniejszonym wykazem artykułów, nie podlegających centralnemu rozdzielnictwu, lecz trwała równowaga opierająca się na rzeczywistym dostosowaniu popytu do aktualnych możliwości podaży.

Dlatego główne zadania i wysiłki polityki społeczno-gospodarczej powinny być obecnie skierowane na przywrócenie równowagi na rynku artykułów zaopatrzeniowych, przy możliwie pełnym wykorzystaniu wszystkich czynników podażowych i popytowych. Chodzi bowiem o to, by równowaga ta mogła być osiągnięta na możliwie najwyższym poziomie podaży, to znaczy przy najniższej skali podwyżek cen. Wszystkie bowiem zmiany cen artykułów zaopatrzeniowych odbijają się ze wzmożoną siłą i wywołują znacznie wyższą podwyżkę cen towarów i usług konsumpcyjnych.

---

(2) Zob. Józef Popkiewicz, Ceny a reforma gospodarcza. Ossolineum, Wrocław 1964, str. 19 i in.

Proces równoważenia naszej gospodarki nie może przy tym pominąć zrównoważenia, to znaczy uzdrowienia rynku zatrudnienia. Wytworzyła się bowiem na nim paradoksalna sytuacja, że wszystkie gałęzie gospodarki i olbrzymia większość przedsiębiorstw zgłaszają ciągle zapotrzebowanie na siłę roboczą przy równoczesnym, nie dającym się ukryć nadmiernym zatrudnieniu i wysoce nieracjonalnym jego wykorzystaniu. Znikome przy tym rezultaty może przynieść zainicjowana odgórnie i przeprowadzona z wielkimi oporami atestacja stanowisk pracy.

Łączna liczba wolnych miejsc pracy, zgłaszanych do Urzędów Zatrudnienia przez uspołecznione zakłady pracy, utrzymuje się na poziomie około 300 tys., natomiast liczba poszukujących pracy i to często tylko fikcyjnie, nie przekracza 10 tys. Niektórzy uważają taką sytuację, na rynku pracy, za istotne osiągnięcie socjalizmu, a „pełne" zatrudnienie traktują jako dogmat, wynikający z cech ustrojowych gospodarki socjalistycznej. Zapominają oni często o tym, że założenia reformy uwzględniały możliwość, a nawet nieuchronność pojawienia się bezrobocia i przewidywały narzędzia i środki przezwyciężenia tego niewątpliwie negatywnego zjawiska społecznego i gospodarczego.

Osobiście jestem przeciwny uznawaniu dogmatu pełnego zatrudnienia, jako cechy ustrojowej socjalizmu, jak też jestem przeciwny uznawaniu głoszonego często u nas, a opartego na doświadczeniach gospodarki kapitalistycznej dogmatu bezrobocia rozumianego jako niezbędny warunek racjonalizacji zatrudnienia w socjalizmie. Występowanie zjawiska pełnego zatrudnienia lub dopuszczalnych rozmiarów bezrobocia winno być rezultatem koniecznego i możliwego wzrostu efektywności gospodarowania. Nie można więc wykluczać ograniczonego i przejściowego bezrobocia jako konsekwencji przyspieszonego postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy, a nawet racjonalnej płynności kadr. Wówczas problem ewentualnego bezrobocia, którego nie można z góry wyłączać i potępiać, będzie musiał być rozwiązywany w ramach właściwej polityki społeczno-gospodarczej, która nie może kierować się zasadą pełnego zatrudnienia, osiąganego za wszelką cenę, a więc również za cenę hamowania wzrostu gospodarczego i obniżenia stopy życiowej społeczeństwa jako całości.

Nie wypowiadam się tu w sprawie pozostałych rynków, stanowiących o pełnej równowadze gospodarczej, a więc pomijam tu rynek inwestycyjno-budowlany i kapitałowy oraz rynek obrotów towarowych z zagranicą, pozostawiając te problemy bardziej kompetentnym fachowcom. Nie poruszam tu też spraw pełnego rachunku ekonomicznego i rachunku kosztów oraz zasad funkcjonowania i finansowania w pełni samodzielnych przedsiębiorstw, jak też metod centralnego sterowania gospodarką. Sądzę, że szczegółowe rozwiązania mechanizmów i instrumentów planowego kierowania gospodarką będą już konsekwencją podstawowych rozwiązań, za jakie uważam, zgodnie z „Tezami" w sprawie II etapu reformy gospodarczej, przyspieszenie i konsekwentne przywrócenie, a następnie utrwalenie równowagi gospodarczej we wszystkich jej rynkowych elementach.

W sprawie Tez do II etapu reformy

PIOTR KARPIUK

Jak informowała prasa codzienna, Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu 14 kwietnia br. stwierdziło m.in., że „Oczekiwania różnych środowisk na przyspieszenie reformy, na znaczące, a nawet radykalne zmiany, a jednocześnie konieczność wypracowania dojrzałych, społecznie zrozumiałych i aprobowanych rozwiązań uzasadniają przeprowadzenie szerokiej, otwartej i dogłębnej dyskusji nad propozycjami Komisji Reformy"(1). Jednocześnie Biuro zwróciło się do członków partii i instancji partyjnych oraz organizacji społecznych i zawodowych, do środowisk naukowych z apelem o aktywny udział w dyskusji. Zaleciło środkom masowego przekazu „...stworzyć najszerszą płaszczyznę upowszechniania treści II etapu i prezentowania różnych stanowisk i opinii"(2).

Ze względu na wagę problemów zawartych w Tezach, określających model funkcjonowania państwa i gospodarki oraz warunki życia narodu na wiele lat, dyskusja powinna być możliwie najszersza. Niezwykle ważne są różne punkty widzenia i maksymalne skorzystanie z wyników dyskusji. Praktyka bowiem wielokrotnie potwierdziła, że monopol określonych ludzi na racje w zasadniczych sprawach funkcjonowania gospodarki jest bardziej szkodliwy i niebezpieczny niż monopol w gospodarce, który w najgorszym przypadku może być przywołany do porządku przez organy państwowe. Monopol na taką rację nie tylko zawsze, wcześniej czy później, kończy się klęską jego nosicieli, ale i pociąga za sobą często bardzo dotkliwe skutki społeczne, polityczne i gospodarcze. Godzi się o tym przypomnieć przed podjęciem ostatecznej decyzji w sprawie koncepcji II etapu reformy.

Tezy, w moim przekonaniu, nie są zwykłą kontynuacją reformy gospodarczej, zapoczątkowanej w 1982 roku. Pozostają w zasadzie te same cele, jednak zasadniczo ma się zmienić funkcja socjalistycznego państwa, model funkcjonowania gospodarki, warunki życia narodu i stosunki międzyludzkie. Zmienią się motywacje postępowania jednostki. Z tego już dziś trzeba sobie jasno zdawać sprawę i świadomie aprobować lub korygować zaproponowane rozwiązania. Zajęciu świadomego, jednoznacznego stanowiska w tych sprawach niestety nie sprzyja pośpiech, z jakim chce się przeprowadzić dyskusję nad tak zasadniczymi problemami (2—3 miesiące) i ujęcie w Tezach, obok tematów natury zasadniczej, całego szeregu drobiazgów typu: jak pobierać podatki i na jaki dzień miesiąca zamykać rachunki przedsiębiorstwa. Drobiazgi te (jest ich wiele) zaciemniają obraz modelu gospodarczego, do którego zmierzamy, i utrudniają zrozumienie działania przyszłego mechanizmu ekonomicznego. Poważnej, odpowiedzialnej dyskusji przeszkadza również „szum propagandowy", dowodzący racji hasłami, i z góry zaprogramowane przyjęcie Tez. Proponuję: ze względu na niezwykłą wagę tematu, dyskusję potraktować poważnie i odpowiedzialnie — wydłużyć okres jej trwania do końca roku; dokładnie wsłuchiwać się w głosy dyskutantów; niczego nie przesądzać do czasu zakończenia dyskusji; dyskusję podsumować i rzetelnie rozpatrzyć zgłoszone propozycje na kolejnej Krajowej Konferencji Partyjnej. Jest to zbyt poważna sprawa i nie można jej traktować inaczej.

---

(1) „Trybuna Ludu" 16.IV.1987 r.
(2) Jw.

Spróbujmy teraz z dobrych intencji, haseł, drobiazgów i powodzi słów zawartych w Tezach wybrać to, co zasadnicze, co decyduje o funkcjonowaniu państwa i gospodarki, o szeroko rozumianych warunkach życia narodu i stosunkach międzyludzkich.

☆

1. Tezy zakładają zasadnicze zmiany form własności, sposobu kształtowania podstawowych proporcji w gospodarce oraz systemu ubezpieczeń społecznych i świadczeń socjalnych. Własność ogólnonarodowa stopniowo będzie przekształcana we własność grupową przez przekazanie własności ogólnonarodowej gminom (miastom) (t. 74) i wyodrębnienie w przedsiębiorstwach własności ogólnonarodowej (fundusz założycielski) i grupowej (fundusz przedsiębiorstwa) (t. 80). Powstanie również własność mieszana w różnych układach. Zmianę form własności przeprowadza się pod hasłem rosnącej samodzielności i uproszczenia gospodarki finansowej przedsiębiorstw. Nie trzeba być politykiem czy ekonomistą, by rozumieć, że nie jest to sprawa techniczna. Zmiana form własności zawsze należy do spraw zasadniczych, ustrojowych i do istniejących form własności zawsze dostosowuje się inne rozwiązania, a nie odwrotnie. W Polsce, gdzie naród jednoznacznie w referendum wypowiedział się za nacjonalizacją przemysłu, tzn. za ogólnonarodową formą własności, proponowana zmiana form własności też wymaga referendum, ponieważ nikt inny nie ma uprawnień do przekreślenia wyników poprzedniego referendum. Jeśli już tak zdecyduje nowe referendum, to od tej części majątku ogólnonarodowego należałoby pobierać odsetki płacone przez grupowego użytkownika. Jest to ogólnonarodowy kapitał i dlatego powinien on procentować. Można to również nazwać opłatą za dzierżawę.

Uzasadnienie rzekomej konieczności zmiany form własności, mówiące o tym, że w ten sposób nastąpi zbliżenie do „zasad mających zastosowanie w innych formach organizacyjnych, jak spółdzielnie, spółki, jednostki badawczo-rozwojowe itp.", może wywołać jedynie uśmiech politowania dla autorów tezy, którzy zmianę zasad obowiązujących dla 99 proc. majątku narodowego uzasadniają potrzebą zbliżenia do zasad istniejących dla 1 proc. majątku (t. 81). Zakładamy, że nie rozumieją oni o co chodzi.

2. Zgodnie z Tezami, celem przedsiębiorstwa socjalistycznego (z wyjątkiem przedsiębiorstw użyteczności publicznej) jest maksymalizacja zysku, a nie zaspokajanie potrzeb społecznych. Cel ten jest w oczywistej sprzeczności z celami gospodarki socjalistycznej. Nie sądzę, by można było pogodzić maksymalizację zysku w przedsiębiorstwie z maksymalnym zaspokajaniem potrzeb w gospodarce. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że w uchwale IX Zjazdu, na którą powołują się Tezy, jednoznacznie zapisano: „Reforma musi być zgodna z podstawowymi założeniami socjalistycznego sposobu gospodarowania. Podstawowym celem reformy jest zapewnienie wysokiej społecznej efektywności gospodarowania”(3).

Sądzę, że akcent powinien być położony nie na maksymalizację zysku, a na zaspokajanie potrzeb społecznych i minimalizację nakładów pracy, na podnoszenie rentowności produkcji. Maksymalizacja zysku jest nie tylko sprzeczna z celami socjalistycznej gospodarki, ale prowadzi również do nadrzędności interesów grupowych nad ogólnospołecznymi, do ciągłego wzrostu cen i rozkręcania spirali inflacyjnej, do poważnych zakłóceń w podziale dochodu narodowego.

3. W Tezach zakłada się, że ingerencja organów państwowych w procesy gospodarcze może przynosić tylko szkody gospodarcze i społeczne.

Problem, w moim przekonaniu, powinien polegać nie na negowaniu roli organów państwowych, a na prawidłowym określeniu obszarów ingerencji administracyjnej tam, gdzie zawodzą mechanizmy ekonomiczne. Z socjalistycznego państwa nikt nie może zdjąć odpowiedzialności za rozwój kraju i funkcjonowanie jego gospodarki, za warunki życia społeczeństwa. F. Engels słusznie pisał, że po uspołecznieniu środków produkcji „Na miejsce zarządzania ludźmi przychodzi zarządzanie rzeczami i kierowanie procesami produkcji”, „Anarchia w produkcji społecznej ustępuje miejsca planowej, świadomej organizacji”(4).

Co proponują w tej sprawie Tezy? Rolę organu założycielskiego spełniać mają banki, działające na zasadach konkurencji lub specjalnie w tym celu powołany bank i jednostki (również osoby prywatne) wnoszące kapitał. Ten przerost roli banków musi wywoływać niepokój. Istotnie, w kapitalizmie kapitał bankowy przerósł w kapitał finansowy, ale w Polsce mamy inny ustrój, w którym zupełnie inna jest rola banków. Tam banki koncentrowały kapitały prywatne i zastosowywały je w działalności produkcyjnej. W socjalizmie funkcję akumulacji środków na rozwój od początku przejęło na siebie państwo. Nie bardzo wiadomo dlaczego właśnie teraz ma przekazać je bankom.

Trzeba również zdawać sobie sprawę z tego, że za bankową biurokrację zapłacić musi konsument, ale ani banki, ani ciągle rosnące ceny nie stworzą nowych dóbr materialnych, co najwyżej mogą je inaczej podzielić. Proponowanym systemem bankowym tworzy się bardzo kosztowne pozory gry ekonomicznej, która nie może rozwiązać żadnego problemu, a niewątpliwie stworzy wiele nowych. Nie rozwiążą istniejących problemów również obligacje i akcje przedsiębiorstw sprzedawane osobom prywatnym. To prawda, że w Polsce jest już wielu ludzi bardzo bogatych, poszukujących lokaty dla swojego kapitału, ale większość ludzi pracy, w tym renciści i emeryci, z dużym wysiłkiem wiąże koniec z końcem Nie widzę potrzeby tworzenia specjalnej instytucji dla ludzi bogatych, tym bardziej że w socjalizmie nie posiadany kapitał, a praca powinna mieć najwyższe znaczenie, kształtujące postawy ludzkie i warunki życia społeczeństwa. Nie sądzę również, że prywatny kapitał, lokowany w państwowych przedsiębiorstwach, pomoże rozwiązać nasze problemy społeczno-gospodarcze. Raczej zachęcałbym do przyjrzenia się źródłom powstania tych kapitałów zamiast poszukiwania sposobów ich lokaty i pomnażania.

---

(3) „Nowe Drogi” nr 8/1981, str. 131.

(4) K. Marks, F. Engels: Dzieła, t. 20, Warszawa 1972, str. 312.

Z administracji państwowej nikt nie może zdjąć odpowiedzialności za rozwój kraju, za funkcjonowanie jego ekonomiki i warunki życia społeczeństwa choćby dlatego, że ona proponuje lub ustala prawa i mechanizmy funkcjonowania gospodarki, a tam gdzie jest to konieczne nie może wyrzekać się właściwych jej działań administracyjnych. Wychodząc z tego założenia, opowiadam się za I wariantem funkcjonowania organu założycielskiego, z tym jednak, że drobne i średnie przedsiębiorstwa nadzorowane przez terenowe organy administracji państwowej nie powinny zmieniać własności z ogólnonarodowej na komunalną (grupową). Drugi wariant jest próbą dostosowania funkcji i roli spełnianej przez kapitał finansowy we współczesnym kapitalizmie monopolistycznym do socjalistycznych form własności i stosunków produkcji. Spowoduje to nie tylko przerost roli banków, ale i przerzucenie z organów państwowych odpowiedzialności na banki za rozwój i funkcjonowanie gospodarki. Niebezpieczeństwo tej koncepcji polega na tym, że pod hasłem doskonalenia mechanizmów ekonomicznych dokonuje ona zasadniczych zmian funkcji państwa socjalistycznego. Jak wiadomo, są to sprawy ustrojowe o charakterze zasadniczym, a nie sprawy konstrukcji mechanizmów ekonomicznych.

4. Autorzy Tez cały czas apelują do egoizmu ludzkiego, do indywidualizmu, przedsiębiorczości jednostki, dążenia jej do zdobycia dużej ilości pieniędzy i zrobienia kariery. Warto na tym tle przypomnieć, że nawet we współczesnym kapitalizmie obowiązuje w tych sprawach różna filozofia. Jedni apelują do przedsiębiorczości jednostki (USA), inni eksponują kolektywizm (Japonia). Dla socjalizmu zawsze właściwy był i będzie kolektywizm i nadrzędność interesów ogólnospołecznych. Sądzę, że w tym kierunku należałoby przeredagować odpowiednie tezy. Nie można przecież wulgaryzować naszego życia społecznego przez sprowadzenie wszystkiego do interesu osobistego i do pieniędzy. Socjalizm realizuje większe, wznioślejsze cele.

Na tym tle bardzo wyraźnie rysuje się intencja tezy, dotyczącej wprowadzenia podatku od wartości dodanej. Dotąd, upraszczając, opodatkowywano artykuły luksusowe kupowane przez ludzi zamożniejszych po to, by uzyskać środki na dotowanie niektórych artykułów podstawowych. Na nieporozumieniu więc polega teza, że państwo dotuje i bogatych, i biednych. To bogaci przez system opodatkowania niektórych towarów dotują i siebie, i biednych. To nie państwo dotuje. Ono określa politykę podatków i dotacji. Nieprawdą również jest, że dotacje nie sprzyjają obniżce kosztów produkcji. Ekonomistom dobrze znane są systemy dotacji wręcz wymuszające obniżkę kosztów. Chodzi w tej koncepcji o coś zupełnie innego — o względne potanienie towarów nabywanych przede wszystkim przez ludzi zamożnych i podwyższenie cen towarów podstawowych. Dodajmy do tego, że o wzroście dotacji najczęściej nie decyduje praca zakładu, a realizowana koncepcja polityki cen powodująca wzrost kosztów produkcji. Oczywiście, dotacje stopniowo należy ograniczać przez zahamowanie wzrostu cen i wymuszanie bardziej efektywnej pracy przedsiębiorstw. Potrzebna jednak jest daleko idąca rozwaga połączona z jednoznaczną polityką klasową socjalistycznego państwa — opodatkowywania niewątpliwego luksusu na rzecz ulżenia biedzie. Trzeba dyskutować nad pojęciem luksusu na osiągniętym już poziomie rozwoju społeczno-ekonomicznego, nie można jednak negować jego istnienia.

Koncepcja podatku od wartości dodanej zakłada opodatkowanie wszystkich towarów i usług i dlatego może być przyjęta tylko po przeprowadzeniu generalnej reformy płac, zgodnej z zasadą zawartą w następującym sformułowaniu uchwały IX Zjazdu: „Zjazd opowiada się za wprowadzeniem i utrwaleniem sprawiedliwych płac i dochodów oraz za pełną ich jawnością. Za najbardziej uzasadnione w latach osiemdziesiątych partia uważa proporcje: wynagrodzenie najniższe stanowić powinno połowę wynagrodzenia średniego, a wynagrodzenie najwyższe 3,5-krotność średniego. ...Odpowiednio do tych ustaleń należy prowadzić politykę podatkową ograniczającą nadmiernie wysokie dochody z wszystkich tytułów, która objąć powinna pracowników gospodarki uspołecznionej i sektora nieuspołecznionego"(5).

Tej uchwały nikt dotąd nie zmienił, ale i nie zrealizowano jej. Ma ona zasadnicze znaczenie z punktu widzenia podziału dochodu narodowego, przeznaczonego na spożycie. Propozycje zawarte w Tezach są w jaskrawej sprzeczności z cytowanym postanowieniem zjazdu partii. Można zaryzykować twierdzenie, że po zrealizowaniu tych założeń za 5—10 lat 10—15 proc. społeczeństwa zagarnie 50—60 proc. dochodu narodowego przeznaczonego na spożycie, na pozostałe 85—90 proc. społeczeństwa przypadnie 40—50 proc. tej części dochodu narodowego. Może być i gorzej.

Niektórzy już obecnie mają odwagę publicznie zachwalać jak dobrze było przed wojną — pełno towarów, mało kupujących, sytuacja zmuszała ludzi do intensywnej pracy. Zachwalającym te stosunki było niewątpliwie dobrze i wtedy i dziś nie mogą oni narzekać na brak pieniędzy. Zapominają oni jednak o tym, że ten dobrobyt nielicznych zapewniał nędzę dla 80 proc. społeczeństwa. Czy do tego mamy zmierzać? Ma to zasadnicze znaczenie społeczno-polityczne, sprowadzające się do alternatywy — czy władza, podobnie jak przed wojną, opierać się ma na określonych, dobrze sytuowanych grupach społeczno-zawodowych, czy też na całym społeczeństwie, a przede wszystkim na klasie robotniczej. Jakie zróżnicowanie dochodów jest ze społecznego punktu widzenia dopuszczalne? Wiadomo, że przy określonym poziomie dochodu narodowego, jeżeli jeden otrzyma znacznie więcej niż jemu się należy, inni muszą otrzymać mniej niż powinni. Nie jest to tylko sprawa stosunku do pracy poszczególnych ludzi, a przede wszystkim kryteriów podziału. Panowie zawsze narzekali na lenistwo swoich poddanych, batem i głodem zmuszali ich do pracy. Nie są to środki skuteczne w socjalizmie, gdzie decydującą rolę powinien odgrywać świadomy stosunek do pracy.

---

(5) „Nowe Drogi" nr 8/1981, str. 136.

5. Tezy prezentują zupełnie inną filozofię funkcjonowania sfery usług socjalnych i ubezpieczeń społecznych. Ma dokonywać się „doskonalenie" funkcjonowania usług socjalnych w kierunku zwiększenia za nie odpłatności ludzi pracy lub całkowitego ich finansowania. Rozumiem, że socjalizm „zepsuł" ludzi, dopuścił robotników i chłopów do ekskluzywnych w przeszłości ośrodków wypoczynkowych, do turystyki, służby zdrowia, oświaty i dóbr kultury. Opowiadam się za utrzymaniem tego „zepsucia". O tym czy dziecko robotnika pójdzie do średniej i wyższej szkoły, czy człowiek pójdzie do lekarza, czy wyjedzie na urlop, czy kupi książkę — nie może decydować zasobność jego kieszeni. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem nawet najmniejszej odpłatności za szkoły i uczelnie, za wizyty u lekarza, odpłatności za sanatoria w przypadku leczenia chorób zawodowych i skierowań poszpitalnych, pełnej odpłatności choćby za niektóre tylko leki. Przeciwdziałać nadużywaniu leków można inaczej — wprowadzić jednolitą 33-proc. odpłatność za leki dla wszystkich zawodowo czynnych i ich rodzin, w tym dla wojska, milicji, służby zdrowia itp. Można wprowadzić 5—10 proc. odpłatności za leki dla rencistów i emerytów. W tym ostatnim przypadku chodzi o symboliczną odpłatność, przeciwdziałającą marnowaniu leków. Można też odpłatność ustalić tylko na niektóre leki dla tej grupy społeczeństwa. Dużo w tym obszarze mogą zdziałać sami lekarze. Nie sądzę, aby trzeba było zbijać kapitały na turystyce i wypoczynku ludzi pracy. Myślę, że zwrot sensownie skalkulowanych kosztów powinien być wystarczający. Za nieporozumienie uważam wszelkie opodatkowanie tej działalności.

Nie bardzo wiadomo skąd wzięła się teza o tym, że nasz system ubezpieczeniowy nie jest powszechny (t. 107). Nie ma też uzasadnienia wyodrębnianie ubezpieczenia emerytalno-rentowego, rodzinnego i chorobowego oraz płacenie składek ubezpieczeniowych przez zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Nie sądzę, że wynika to z chęci zrównania sektora uspołecznionego z nieuspołecznionym.

Funkcjonujący system ubezpieczeń społecznych jest jedną z istotnych zdobyczy socjalizmu w Polsce i nie widzę potrzeby upodabniania go do istniejących w niektórych państwach burżuazyjnych. Nie ma potrzeby wprowadzania ubezpieczenia dobrowolnego jeżeli relacja wynagrodzeń najwyższych do średnich pozostanie jak 1:3,5. Ma to jedynie sens wtedy, gdy relacja będzie znacznie wyższa, a dobrowolne ubezpieczenie obejmie tylko nadwyżkę. Warto zauważyć, że i obecnie istnieje możliwość ubezpieczenia dodatkowego w systemie PZU. Niewątpliwie uporządkowania wymagają zasiłki chorobowe. Sądzę, że za pierwsze 3—7 dni choroby należałoby wypłacać zasiłek w wysokości płacy zasadniczej, a dopiero za dalsze dni, po orzeczeniu komisji lekarskiej, zasiłek ten powinien być zwiększony tak, aby rodzina nie odczuła skutków finansowych długotrwałej choroby jej żywiciela.

Reasumując: tezy dotyczące funkcjonowania usług socjalnych i ubezpieczeń społecznych oceniam jako zamach na socjalne zdobycze ludzi pracy żyjących w socjalistycznym systemie. Wprowadzenie tych tez w życie, sądzę, też wymaga referendum.

6. W Tezach zakłada się, co prawda nie zawsze wprost, wolną grę sił rynkowych regulujących podstawowe proporcje w gospodarce. Rzecz w tym, że rynek proporcje te reguluje z opóźnieniem i pod wpływem doraźnych, często sprzecznych ze sobą, bieżących sygnałów. Plan natomiast może, uwzględniając działanie prawa wartości, regulować proporcje gospodarcze wyprzedzająco i bardziej efektywnie. Wszystko wskazuje również na to, że grupowy właściciel środków produkcji inaczej niż indywidualny rozumie sygnały płynące z rynku, inaczej na nie reaguje. Wiadomo też, że istnieją dostatecznie dokładne metody analizy rynku, pozwalające zupełnie dobrze przewidzieć skutki centralnie podejmowanych decyzji.

W wielu miejscach mówi się o samoregulacji, mimo że we współczesnej gospodarce mechanizmy samoregulacji nie działają. Najczęściej procesy gospodarcze reguluje nie rynek, a wielkie, w tym i międzynarodowe koncerny. W Polsce też mechanizm samoregulacji nie będzie działać. Jest to zwykła utopia wynikająca z niezrozumienia złożoności współczesnej gospodarki. Samoregulacja nie występuje dziś nawet w przyrodzie. W świetle powyższego należałoby bardzo ostrożnie wycofywać się z zamówień rządowych i tylko na tych rynkach, gdzie osiągnięto trwałą równowagę rynkową. „Urynkowienie kolejnych obszarów gospodarki" jest nic nie znaczącym hasłem, ponieważ rynek istnieje wszędzie tam, gdzie sprzedaje się i kupuje towary, chociaż różne siły ten rynek regulują.

Dla „urynkowienia" gospodarki i stworzenia warunków dla sztucznej konkurencji przewiduje się podział przedsiębiorstw (t. 45). O wielkości i strukturze przedsiębiorstw, jak wiadomo, decydować powinny względy techniczne i technologiczne oraz dążenie do potanienia kosztów administracji. Praktyki monopolistyczne z powodzeniem zwalczać może państwo, ustalając politykę cen, dochodów i importu określonych towarów. Ten sposób przeciwstawiania się praktykom monopolistycznym nie obciąża konsumenta kosztami rozdrobnionych jednostek gospodarczych i będzie znacznie skuteczniejszy niż sztuczne podziały przedsiębiorstw. Należy również uwzględnić i ten fakt, że w dzisiejszym świecie idealna konkurencja nie występuje. Nie ma jej nawet na często tak bardzo zachwalanym rynku owocowo-warzywnym, gdzie przekupki z samego rana uzgadniają między sobą ceny. Na tym rynku nie ma przecież na identyczne towary zbyt dużych różnic cen. Każdy bierze maksymalną cenę, jaką w danym dniu może wziąć. Tak jest na rynku towarów nietrwałych, tym bardziej będzie na rynku towarów, które mogą być magazynowane. Również w kapitalizmie administracja państwowa, na tyle, na ile chce, może wpływać na monopole, chociaż jest ona od tych monopoli zależna. Jak wiadomo, naszym organom państwowym, jak na razie, zależność od monopoli nie grozi. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że na wielu rynkach nie ma i nie będzie konkurencji i dlatego na założeniu istnienia konkurencji, na fikcji, nie można budować mechanizmu funkcjonowania gospodarki. Nie chęci, a realnie występujące warunki określają jej funkcjonowanie i dlatego nie można zakładać konkurencji tam, gdzie jej nie ma.

Bardzo pojemna z punktu widzenia funkcjonowania gospodarki jest teza 46. Idea cen równowagi jest oczywiście wzniosła i godna poparcia, jednak powstaje problem — jakim sposobem ta cena jest osiągana — ciągłą podwyżką cen czy też zwiększaniem podaży i przy jakim stopniu zaspokojenia potrzeb społecznych. Sądzę, że w socjalizmie do ceny równowagi powinno dochodzić się przede wszystkim wzrostem podaży, a nie podwyżkami cen. Prezentując powyższy pogląd na cenę równowagi, opowiadam się za trzecim wariantem tzw. „przebudowy struktury cen", jak ładnie nazywa się od lat podwyżki cen. Tak przy okazji, zmianę struktury cen można osiągać i przez obniżki cen, i przez różnokierunkowe ich zmiany. Wariant III ma wiele zalet: zmusza on do zwiększania podaży m.in. w drodze nowych inwestycji i zamówień rządowych, zamiast rozwiązań idących po linii najmniejszego oporu i najbardziej dotkliwych dla społeczeństwa podwyżek cen; nie bulwersuje zdecydowanej większości społeczeństwa ciągłymi podwyżkami cen; przeciwdziała inflacji i zachęca do oszczędzania; jest w interesie ludzi żyjących z pracy, a nie ludzi bogatych; wnosi zupełnie inną atmosferę do pracy i życia narodu. Z drugiej strony, potrzebna jest ścisła państwowa kontrola dochodów ludności. Praktyka dostatecznie przekonywająco już potwierdziła, że ani I wariant, realizowany w 1982 roku, ani II, realizowany w latach następnych, nie dadzą żadnych trwałych efektów oprócz ciągłego wywoływania niezadowolenia i zniechęcenia społecznego.

Często mówi się o cenach jako parametrze zewnętrznym i uważa się za taki parametr tzw. ceny światowe. Trzeba jednak wiedzieć, że parametrem zewnętrznym jest każda cena ustalana przez organy niezależne od przedsiębiorstwa. Tzw. ceną światową zajmę się w innym miejscu. Tu jedynie stwierdzam, że doświadczenie wyraźnie potwierdziło to, co można było przewidzieć w rozważaniach teoretycznych, że ceny transakcyjne na podstawowe surowce i materiały, niezależnie od tego, że są konstrukcją sztuczną, destabilizują gospodarkę, wywierają bezpośrednią (ceny surowców i materiałów) i pośrednią (amortyzacja) presję na koszty produkcji i ceny towarów, pobudzają inflację. Względnie stały powinien też być kurs dewizowy oparty nie na koszcie eksportu, kształtującym się przypadkowo, a na koszyku dóbr przeliczonym na waluty.

★

Cele II etapu reformy, podobnie jak i I, nie budzą zastrzeżeń. Jednak I etap w zasadniczych sprawach (efektywność gospodarowania, struktura gospodarki, postęp techniczny, równowaga gospodarcza, proeksportowy charakter gospodarki, sprawność procesu inwestycyjnego) po 5 latach zakończył się niepowodzeniem do tego stopnia, że ciągle wracamy do błędów popełnionych przez poprzednią ekipę. Jestem przekonany, że ten sam los czeka i II etap, ponieważ błąd tkwi w założeniu, że rynek żywiołowo ukształtuje strukturę gospodarki, produkcję i równowagę rynkową (m.in. t. 45). Błędna jest również teza mówiąca o tym, że niedobór towarów powoduje wzrost cen, one z kolei rozwój przedsiębiorstwa i zwiększoną podaż towarów. Pomijam tu czynnik czasu potrzebnego na zgromadzenie odpowiednich środków finansowych na rozwój. Potrzebne są środki materialne na inwestycje, potrzebne są surowce, materiały, energia, dewizy itp. Wiemy także z teorii, a praktyka to całkowicie potwierdziła, że grupowy właściciel (użytkownik) środków produkcji, do tego o płynnej zbiorowości, zawsze będzie preferować przeznaczenie wypracowanych zysków na osobiste dochody, te z kolei wywierają dalszą presję na rynek i powodują kolejny wzrost cen. Mechanizm, jak widać, może działać zupełnie inaczej niż założono w Tezach. W znacznej mierze tak on działał dotychczas.

Zasadniczy błąd tkwi w założeniu, że mechanizm właściwy dla prywatnej własności środków produkcji tak samo będzie działać w warunkach uspołecznienia środków produkcji. Prywatny właściciel środków produkcji pomnaża zyski i przekształca je w kapitał. Najemnej sile roboczej płaci nie więcej niż musi. Uspołeczniony właściciel (użytkownik) może być zainteresowany w maksymalizacji zysku, ale nie w przekształcaniu go w kapitał. Jest on zainteresowany w dochodach osobistych i w najlepszym przypadku poszukuje kompromisów między akumulacją a spożyciem. Wywiera to presję dochodów na rynek bez dostatecznego wzrostu produkcji. W kapitalizmie odwrotnie — występuje presja na wzrost produkcji przy ciągłym ograniczaniu wzrostu dochodów. Nasz właściciel środków produkcji ciągle jest zbyt biedny na akumulację zysków, potrzebuje pieniędzy, by żyć dziś.

Drugi błąd tkwi w przyjęciu za podstawę wyznaczania cen krajowych tzw. cen światowych i ciągle rosnących kursów walutowych. Tzw. ceny światowe i kursy walutowe wywierają pośrednią i bezpośrednią presję na koszty produkcji. Do tego dochodzą ciągle zmieniające się podatki i narzuty. W takich warunkach nie może być osiągnięta trwała równowaga rynkowa i znacząca poprawa efektywności gospodarowania, czy wzrost zapotrzebowania na postęp techniczny, ponieważ w mechanizm ekonomiczny wmontowany został czynnik stale zakłócający równowagę gospodarczą i wywierający presję inflacyjną. Mechanizm ekonomiczny II etapu nie tworzy przymusu wzrostu podaży i nie eliminuje proinflacyjnej presji, zakłócającej równowagę. Rozszerzenie zakresu stosowania cen umownych ustalanych praktycznie przez producenta i ustalanie cen na bazie tzw. cen światowych i rosnących kursów walutowych, musi prowadzić do wzrostu cen i roszczeniowych postaw załóg. W tej sytuacji niezbędny jest mechanizm silnie stymulujący wzrost podaży efektywnej produkcji, państwowa kontrola cen i dochodów ludności.

Baza cen światowych jest jednym z głównych nieszczęść naszej gospodarki i codziennego życia. Jest to konstrukcja sztuczna z tego względu, że na zdecydowaną większość towarów nie ma cen światowych (nie są sprzedawane na giełdach). Nie ma też obiektywnego kursu pieniądza, który nie podlega wymianie na rynkach światowych. Tzw. cena światowa może w najlepszym przypadku stanowić punkt odniesienia dla oceny cen krajowych, ale nie do wyznaczania tych cen. Nie odpowiada też prawdzie, że cena kosztowa akceptuje każdy koszt, tym bardziej że ceny ustalone w oparciu o tzw. ceny światowe są najczęściej wyższe od cen opartych na kosztach produkcji. Nie o to jednak chodzi. Cena oparta na kosztach produkcji określa społecznie niezbędne nakłady pracy w danym kraju i w danych warunkach i jeśli nie odpowiada ona cenie równowagi, to musi spaść poniżej społecznych nakładów pracy lub też przewyższać je. Cena kosztowa daje dostatecznie dobrą orientację co ile naprawdę kosztuje. Często mówi się, że czym wyższy koszt, tym wyższy zysk. To też nie odpowiada prawdzie, ponieważ zysk najczęściej liczy się w stosunku do produkcji czystej, a nie do kosztów całkowitych. W ostatecznym rachunku przy stosowaniu cen równowagi to i tak nie ma większego znaczenia, ponieważ zysk jest wielkością wynikową — różnicą między kosztami i ceną. Najważniejsze jest to, że cena światowa jest fikcją, podczas gdy społeczne nakłady pracy realnie istnieją. Mogą one być wysokie lub niskie, nie można jednak ich ignorować, trzeba natomiast zmieniać.

W sposób istotny zniekształca również rachunek ekonomiczny przyjęta metoda obliczania kursu walutowego. Najlepiej jeśli kurs ten wyznacza giełda. Ale ta metoda jest nieosiągalną dla pieniądza, który nie podlega wymianie na rynkach światowych. Inna metoda to określenie kursów walutowych w oparciu o koszyk towarów i usług, w tym przypadku wyceniony w złotówkach i przeliczony na dowolną walutę. W Polsce przyjęto najgorszą metodę obliczania kursu walutowego. Przyjmuje się założenie, że 90 proc. eksportu, z wyłączeniem eksportu rolno-spożywczego, musi być opłacalne. Nie bardzo wiadomo dlaczego 90 proc., ale nie to najważniejsze. Przy tej metodzie kurs walutowy zależy bezpośrednio od struktury eksportu, rynków, na które sprzedaję się towary, umiejętności sprzedawania itp. Czym gorzej sprzedaję towary na rynkach światowych, tym wyższy kurs walutowy. To jest ten drugi przypadkowy element w tej metodzie ustalania cen. Te przypadkowe czynniki decydują, że kurs dolara w stosunku do innych walut spada, a w stosunku do złotego ciągle gwałtownie rośnie. Paradoks polega również i na tym, że dzieje się to pod hasłem obiektywizacji rachunku ekonomicznego i wywierania presji na obniżkę kosztów produkcji. W rzeczywistości, wysokie koszty produkcji powodujące opłacalność mniej niż 90 proc. eksportu powodują automatycznie wzrost kursu tak, by eksport stał się opłacalny. Podnosząc kurs akceptuje się wzrost kosztów produkcji, czyni się fikcję z opłacalności eksportu, a posługując się takim kursem do wyznaczania krajowych cen surowców i materiałów oraz wartości majątku trwałego, obracamy się w błędnym kole iluzji, destabilizujemy gospodarkę, wyzwalamy inflację, wywozimy wypracowany w kraju dochód narodowy. Takiego „obiektywnego" rachunku ekonomicznego żadna gospodarka długo nie wytrzyma bez daleko idących skutków społeczno-politycznych i ekonomicznych. O tym wszystkim pisałem w maszynopisie mojej książki pt. „Dylematy polskiej reformy gospodarczej", przyjętym przez wydawnictwo w 1983 r., ale niestety nie wydanej, ponieważ zdaniem wydawnictwa była ona zbyt krytyczna. Przyznam, że do klubu monopoli nigdy nie należałem. starałem się myśleć samodzielnie.

Byłbym niezmiernie szczęśliwy, gdyby aktualne moje analizy i przewidywania okazały się błędne. Chodzi bowiem nie o indywidualne racje, a o rozwój polskiej gospodarki socjalistycznej. Sądzę jednak, że na najbliższą perspektywę (5—10 lat), bez ścisłej państwowej kontroli dochodów ludności (nie tylko płac) i cen podstawowych środków produkcji i spożycia oraz lepszego centralnego sterowania postępem technicznym i procesem inwestycyjnym, nie osiągniemy równowagi rynkowej, istotnego rozwoju postępu technicznego i poprawy efektywności gospodarowania.

☆

1. Z zadowoleniem można odnotować propozycje oparcia płac w całej gospodarce na jednolitych zasadach wartościowania pracy. Tylko w ten sposób może być realizowana socjalistyczna zasada jednakowej płacy za

jednakową i w takich samych warunkach wykonywaną pracę. Lepsze wyniki gospodarowania znajdą swoje odbicie w nagrodach, premiach i funduszach socjalnych. Dla stymulowania wzrostu wydajności i produkcji najbardziej odpowiednia jest wskaźnikowa formuła płac (t. 37). Najgorsza z tego punktu widzenia jest formuła progowa, ponieważ hamuje ona wzrost wydajności pracy po osiągnięciu progu. Natomiast zwolnienie od podatku za ponadnormatywny wzrost wynagrodzeń powinno obejmować nie tylko eksport, ale i postęp techniczny.

2. Na pełne poparcie zasługuje propozycja wydzielenia przemysłów tworzących infrastrukturę gospodarczą, którymi kierować trzeba inaczej. System dobry dla fabryki guzików jest absolutnie nieprzydatny dla fabryki samolotów, maszyn, dla kopalni. Dobrze, że po tylu latach zrozumieliśmy to. Z uznaniem też trzeba odnieść się do propozycji ustalania przez organy państwowe różnych norm i zakazów wytwarzania określonej produkcji. Zasady te powinny dotyczyć wszystkich sektorów gospodarki.

3. Nie widzę potrzeby przekształcania przedsiębiorstw państwowych w różne spółki, w tym i spółki prawa handlowego. Spóki takie nie rozwiążą żadnego problemu, a wywołają nową falę regulacji prawnych i pozornych działań. Praktyka dostatecznie przekonująco udowodniła, że przepisami prawnymi, do tego ciągle zmienianymi, można ograniczyć inicjatywę przedsiębiorstw znacznie skuteczniej niż ograniczoną ilością wskaźników dyrektywnych, kreować biurokrację i pozorować działania ekonomiczne.

4. Nie opanujemy procesów inwestycyjnych (front inwestycyjny, sprawność procesu i jego efektywność) bez państwowej kontroli ważniejszych inwestycji podejmowanych poza systemem kredytu bankowego (t. 21). Do tego, z jednej strony narzekamy na brak środków na inwestycje w przedsiębiorstwach, z drugiej wprowadzono pseudoekonomiczne rozwiązanie w postaci kaucji, ograniczające środki na inwestycje. Czyż nie prościej i nie efektywniej wprowadzić zasadę uzyskiwania zgody określonego organu państwowego na rozpoczynanie inwestycji przekraczającej określoną wartość kosztorysową? Nie można unikać ingerencji administracyjnej tam, gdzie jest ona konieczna. W moim przekonaniu — dochody ludności, ceny, handel zagraniczny, postęp techniczny i inwestycje to te obszary, które długo jeszcze będą wymagały ingerencji administracyjnej. Chodzi o to, by ta ingerencja maksymalnie uwzględniała działanie prawa wartości w gospodarce socjalistycznej.

5. W moim przekonaniu należałoby zrezygnować z tezy 53. Na obecnym etapie można ograniczyć się do przepływu środków finansowych i dewiz między przedsiębiorstwami państwowymi i do wspólnych przedsięwzięć. Wydaje mi się zupełnie dziwaczna konstrukcja — przedsiębiorstwo państwowe z udziałem Skarbu Państwa. Jest to spółka państwa z państwem. Opowiadam się zdecydowanie przeciwko spółkom przedsiębiorstw państwowych, osób fizycznych i jednostek gospodarki nieuspołecznionej. Już obecnie dobrze znane są nadużycia na styku sektor uspołeczniony i nieuspołeczniony. Proponowane rozwiązania nie załatwią żadnego problemu, stworzą natomiast możliwości nadużyć na znacznie większą skalę. Można tę propozycję rozumieć również inaczej — gospodarka socjalistyczna nie zdaje egzaminu, jest nieporozumieniem i dlatego

w każdym przedsiębiorstwie potrzebny jest chociaż jeden prywaciarz pilnujący interesu. Wmawiają to nam już od wielu, wielu lat.

4. Jedynie wariant II zawarty w tezie 78 dotyczącej opodatkowania przedsiębiorstw daje możliwość organom państwowym wpływania na ich działalność. Jednakże uważam, że amortyzacja w całości powinna pozostawać w przedsiębiorstwach. Amortyzacja jest, jak wiadomo, składnikiem kosztów i warunkiem prostej reprodukcji. Pozostawiając amortyzację w przedsiębiorstwie można w to miejsce zwiększyć podatek dochodowy. Wyjątek od tej zasady mogą stanowić przedsiębiorstwa tworzące infrastrukturę gospodarczą. Amortyzacja z tych przedsiębiorstw może być centralizowana.

5. Przedstawiono trzy warianty opodatkowania dochodów osobistych. Opowiadam się za wariantem II. Jednocześnie proponuję zastosowanie ulg na utrzymanie członków rodziny i związanych z wydatkami na uzyskanie mieszkania. Wariant I jest nielogiczny — opodatkowuje się nawet najniższe dochody po to, by świadczeniami społecznymi podatek ten z nawiązką zwracać. Ważne jest również to, że wprowadzenie jego wymaga dużo papieru i czasu urzędników na sprawdzanie deklaracji, wymiar podatku i jego pobór. Wariant III, zakładający opodatkowanie wydatków, a nie dochodów, pozwala unikać płacenia podatków przez ludzi bogatych i dlatego powinien być odrzucony. Sądzę, że właśnie oni będą ten wariant preferowali.

6. Zmian wymagają propozycje dotyczące prawa pracy, stosunków i warunków pracy. Przede wszystkim należałoby znaleźć mechanizm ochrony uczciwych pracowników przed samowolą administracji. Zwolnienie pracownika z pracy bez jego zgody powinno automatycznie wymagać uzasadnienia. W przypadku postępowania wewnętrznego należałoby przewidzieć możliwość przyznania o 5 lat wcześniejszej emerytury lub zagwarantowania równorzędnej pracy dla osób w wieku przedemerytalnym. Ludzie, którzy wszystko oddali dla zakładu, w żadnej sytuacji tego zakładu nie mogą być wyrzuceni na bruk. Byłoby to sprzeczne z ideałami socjalizmu, które głosimy.

7. Spośród kilku wariantów dotyczących rozstrzygania sporów gospodarczych należałoby poprzeć wariant przewidujący umocnienie Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Prawnicy już i tak dostatecznie mocno skomplikowali funkcjonowanie gospodarki, znacznie rozbudowano na nowe obszary (często do przesady) sądownictwo. Uspołecznienie w słowach nie może w praktyce przybierać postaci przekazywania uprawnień kolektywnych organów sądom.

8. Zasadniczych zmian wymaga rozdział X Tez, bazujący na założeniu maksymalizacji zysku, spółkach, zmianie organów założycielskich, przekazywaniu przedsiębiorstw uspołecznionych w agencję itp. Oceniam to jako szkodliwe dla gospodarki działania pozorne, utrudniające jej rozwój. U podłoża tych koncepcji leży niewiara w możliwości gospodarki socjalistycznej i zafascynowanie podobnymi rozwiązaniami w niektórych krajach w przeszłości, na zupełnie innym etapie ich rozwoju. Myślę, że należy wyłączyć banki z bezpośredniej działalności gospodarczej i nie przeceniać integracji różnych form własności, spółek akcyjnych itp. Zafascynowanie funkcjonowaniem własności prywatnej nie ma żadnego uzasadnienia, chociażby ze względu na jej ciężar gatunkowy w gospodarce

kraju. Z Tez przecież wynika, że zmierzamy w kierunku umocnienia gospodarki socjalistycznej, a nie w kierunku reprywatyzacji i dlatego waga sektora nieuspołecznionego nie powinna wzrastać. Tak przynajmniej ja to rozumiem. Nie popieram też propozycji powołania jeszcze jednej biurokratycznej i kosztownej machiny w postaci Izb Gospodarczych. W ostatecznym rachunku ich działalność opłacić musi konsument. Bez tych Izb gospodarka nasza funkcjonowała ponad 40 lat, myślę, że i dalej może bez nich funkcjonować.

☆

Na zakończenie opowiadam się za kontynuacją reformy bez zbędnych zmian i pozorów tworzenia nowych mechanizmów funkcjonowania. Wiemy, z jakim trudem w przedsiębiorstwach opanowywano mechanizmy ekonomiczne reformy. Obecnie proponuje się znowu prawie wszystko zmieniać. Jeżeli twierdzimy, że reforma zdała egzamin, to czymże uzasadnić tak daleko idące zmiany? Nowego w zakładach uczyć się będą kolejnych 5 lat. Inne kraje pójdą do przodu, my natomiast będziemy ciągle eksperymentować. Czyż nie czas już stworzyć normalne warunki pracy dla przedsiębiorstw i poskromić trochę ludzi mających ambicje ciągłego reformowania naszej gospodarki i życia. Gospodarka, jak pokazuje doświadczenie, nie przyjmuje bez konsekwencji ciągłych zmian.

O niektórych uwarunkowaniach przedsiębiorczości i efektywności

TADEUSZ KAMIŃSKI

Niemożność wytworzenia etosu pracy, przedsiębiorczości i efektywności w dotychczasowych systemach gospodarowania spowodowała rozstrojenie potencjalnie bogatej polskiej gospodarki i stała się jedną z istotnych przyczyn kryzysu i zapaści gospodarczej, grożąc krajowi trwałym regresem.

Wydaje się, że we wszystkich dotychczas stosowanych socjalistycznych systemach gospodarowania tkwi zasadniczy błąd, ponieważ systemy te bazują na uspołecznieniu środków produkcji, a nie na pojęciu głębszym, mianowicie na „uspołecznionym kapitale" potrzebnym zarówno do wytworzenia tych środków produkcji jak i ich dalszego wykorzystywania w procesach produkcyjnych i usługowych.

Jakiekolwiek „środki produkcji" nie biorą się przecież same z siebie ani nie tworzy ich natura, ale powstają z kumulacji ludzkiej pracy. Podobnie tworzone są zasoby pieniężne na siłę roboczą i inne środki potrzebne do użytkowania i wykorzystania „środków produkcji".

W sumie więc należałoby bazować na „uspołecznionym kapitale", obejmującym wszelkie społeczne składniki wartości przeznaczone do udziału w procesach gospodarczych (takich jak produkcja, handel, usługi i wszelki obieg pieniądza), celem ich odtwarzania i powiększania, zaspokajając równocześnie racjonalne potrzeby społeczne.

W systemie gospodarowania należy umiejscowić przde wszystkim odpowiedzialność za konkretnie zwymiarowany (pieniądzem) „uspołeczniony kapitał", a nie jak dotychczas za „uspołecznione środki produkcji". Środków tych nie można bowiem w żaden obiektywny sposób zwymiarować, poprzestając jedynie na mniej lub bardziej dokładnym ich opisie.

W systemie więc, u jego podstaw, powinny być zakodowane takie podstawowe pojęcia jak masa uspołecznionego kapitału i stopa zysku od jego zainwestowania lub obrotu. Operując takimi pojęciami w ściśle matematyczny sposób wykształca się racjonalny system pieniężny, cenotwórczy i wzajemna relacja wartości pracy, towarów i usług. W miarę upływu czasu nastąpiłaby samoregulacja gospodarcza. W przeciwnym przypadku wartość pieniądza jak i cenotwórstwo stają się wytworem wyobraźni biurokracji, oderwanym od wartości uspołecznionego kapitału i tym samym są przyczyną nieefektywnego gospodarowania, niszczącego przedsiębiorczość na korzyść rozbudowy eklektycznych, niespójnych systemów wskaźnikowych.

Oczekiwanie, aby samorząd robotniczy poprawił w czymkolwiek sytuację, biorąc bezpośrednią odpowiedzialność za powierzone mu społeczne środki produkcji, jest dalszym nieporozumieniem. Przede wszystkim samorząd pracowniczy jest przedstawicielem świata pracy i w żadnym przypadku nie powinien stać się bezpośrednim właścicielem jakiejkolwiek części majątku społecznego. Majątek ten, jako że został wypracowany przez całe społeczeństwo, powinien nadal pozostać jego własnością i nie stać się własnością przypadkowej grupy ludzi. Tym bardziej, że poszczególne składniki społecznego majątku znacznie różnią się wartością, co prowadziłoby bezpośrednio do nierówności społecznej poszczególnych grup.

Ponadto, przy występujących sprzecznościach interesów między siłą roboczą a kapitałem w przedsiębiorstwie, chociażby w zakresie podziałów zysków na cele krótko- i długoterminowe, trudno oczekiwać, aby samorządy pracownicze mogły spełniać rolę rad nadzorczych odpowiedzialnych za prawidłowe gospodarowanie kapitałami społecznymi. Interesy samorządu pracowniczego i interesy kapitału społecznego są i muszą być przeciwstawne, wymagające dochodzenia do racjonalnego kompromisu.

Propozycja odnośnie innego ujęcia funkcji kapitału społecznego w przedsiębiorstwie socjalistycznym sprowadza się do określenia i stałego śledzenia wartości kapitału społecznego, zainwestowanego w danym przedsiębiorstwie i powołania niezależnych rad nadzorczych złożonych z przedstawicieli załogi i dyrekcji, banków, naukowców i ekspertów, ważniejszych kooperantów i praktyków gospodarczych, które oceniałyby i wpływały na sposób zarządzania powierzonym przedsiębiorstwu kapitałem społecznym w okresie krótkim i długim. Rady te dokonywałyby okresowych ocen działania przedsiębiorstw w oparciu o kryteria ekonomiczne i decydowałyby o trybie obsadzania stanowisk dyrektora. Rady nadzorcze mogłyby podlegać kontroli Rady Państwa lub Sejmu poprzez Urząd lub Bank Uspołecznionego Kapitału Narodowego, który sprawowałby jednocześnie funkcje giełdy obiektywizującej działalność poszczególnych podmiotów gospodarczych, a tym samym optymalizowałby kierunki inwestowania, podobnie jak to ma miejsce w gospodarkach krajów o skuteczniejszych formach gospodarowania.

Postulat nowego ujęcia i opracowania odpowiedzialności za efektywność wykorzystania uspołecznionego kapitału jest niezwykle ważny, ponieważ dotychczasowe doświadczenia wskazują, że Centrum — administracja gospodarcza — zorientowane głównie na administrowanie środkami produkcji i osiąganie doraźnych celów produkcyjnych powinno mieć partnera kontrolującego powierzone kapitały społeczne i efektywność ich wykorzystania.

O ile w socjalistycznej gospodarce przeszlibyśmy z abstrakcyjnych wskaźników na ściśle określone pojęcie kapitału, to każde przedsięwzięcie musiałoby być rozliczone w stosunku do zaangażowanego kapitału społecznego. Dla przykładu — fabryka gwoździ o kapitale 100 mln zł musiałaby na koniec każdego roku obrachunkowego dać co najmniej kilka procent więcej zysku niż stopa bankowa oraz odtworzyć kapitał do jego pierwotnej wartości, zapłacić pracownikom pensje i wpłacić państwu określone podatki. W tak rozliczanym przedsiębiorstwie tworzyłby się zobiektywizowany koszt produkcji gwoździ, których ostateczną cenę regulowałby popyt na rynku. Wymuszałoby to innowacyjność i przedsiębiorczość, ponieważ rynek akceptowałby cenę tylko do pewnego poziomu kosztu produkcji.

Interwencjonizm państwa w postaci dotacji mógłby dotyczyć tylko niektórych dziedzin gospodarowania. Większość przedsiębiorstw natomiast miałaby przejrzyste reguły gry ekonomiczno-gospodarczej, u podstaw której leżałaby konieczność pomnażania powierzonego majątku społecznego (następowałaby odbudowa etosu przedsiębiorczości), a nie jak to ma miejsce obecnie, że za pomocą niespójnych, biurokratycznych wskaźników odbywa się bezładna eksploatacja powierzonych środków produkcji niejednokrotnie bez możliwości ich odtworzenia.

W sprawie ewolucji systemu zarządzania gospodarką

LESZEK KRZYŻANOWSKI

Przedstawione w tym artykule poglądy na temat kierunków doskonalenia funkcjonowania naszej gospodarki są wynikiem moich badań porównawczych nad ewolucją systemów zarządzania gospodarką socjalistyczną w europejskich krajach RWPG. Wyprowadzone z tych badań wnioski i pewne hipotezy, które przytaczam tu w znacznym skrócie, dotyczące tendencji w rozwoju tych systemów, jak również współczesnych koncepcji w światowej nauce zarządzania, mogą — jak sądzę — przyczynić się do poznawczego ugruntowania zjawisk, procesów i zdarzeń, których jesteśmy uczestnikami, i obiektywizacji ocen aktualnie wprowadzanych rozwiązań systemowych składających się na drugi etap polskiej reformy gospodarczej oraz ukierunkowania dalszych działań usprawniających system zarządzania gospodarką.

Przez system zarządzania gospodarką rozumiem uporządkowany zbiór **instrumentów, reguł i procedur**, składających się na przyjętą koncepcję, to jest myślowy model-wzorzec sterowania procesami i zarządzania organizacjami gospodarczymi, zwanych konceptualnymi elementami systemu oraz zbiór materialnych — w szerokim rozumieniu tego terminu — elementów, tworzących **aparat zarządzający** gospodarką, na który składają się kadry kierownicze działające na różnych poziomach struktury organizacyjnej gospodarki wraz z ich wyposażeniem w środki organizacyjno-techniczne stosowane w procesie zarządzania.

Wśród wymienionych składników systemu zarządzania gospodarką podstawową rolę pełnią bez wątpienia jego konceptualne elementy. Określają one rodzaj i charakter (typ) systemu.

Metodologicznie poprawny tok konstrukcji systemu zarządzania gospodarką przebiega od kompozycji spójnego zestawu instrumentów, poprzez modelowanie rozwiązań strukturalnych, do określenia procedur dotyczących technologii oddziaływań. Z kolei, do przyjętego zestawu instrumentów, reguł i procedur zarządczych dostosowywane są podsystemy informacyjne oraz kadrowe wraz z informatycznym i innym materialno-technicznym wyposażeniem.

Tak rozumiany i skonstruowany system zarządzania gospodarką stanowi środek realizacji polityki państwa (naukowo-technicznej, ekonomicznej, społecznej) i wraz ze zmianami strategii rozwoju społeczno-gospodarczego ulega ewolucji.

W celu wyodrębnienia i scharakteryzowania podstawowych typów systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną, jakie ukształtowały się w historycznym procesie budowy i rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji, przyjąłem kilkanaście czynników typotwórczych, z których najistotniejsze znaczenie mają takie, jak: 1) charakter narodowego planu społeczno-gospodarczego, zwłaszcza jego podstawowego elementu (planu wieloletniego bądź rocznego), 2) przeważające instrumenty (formy) ingerencji państwa w funkcjonowanie przedsiębiorstw (administracyjnoprawne czy cywilnoprawne i ekonomiczne), 3) stopień samodzielności przedsiębiorstwa, który wyznaczany jest przez tryb planowania produkcji i zakres swobody kontraktowej, w tym tryb kształtowania cen, 4) główne mierniki oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstw (produkcja globalna, towarowa, sprzedana, czysta, zysk), 5) rola ministerstw ogólnogospodarczych (funkcjonalnych) i działowo-gałęziowych, 6) jurydyczna koncepcja nadzoru nad przedsiębiorstwami (koncepcja generalnej bądź specjalnej kompetencji organów nadzorujących do wkraczania w działalność nadzorowanych jednostek). Na podstawie przyjętych czynników typotwórczych dało się wyodrębnić następujące trzy podstawowe (bazowe) typy systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną, odpowiadające głównym strategiom rozwoju społeczno-gospodarczego.

Typ I: system scentralizowanego administrowania gospodarką, w którym dominują bezpośrednie administracyjnoprawne instrumenty oddziaływania na podmioty gospodarcze oraz obowiązuje zasada generalnej kompetencji organów sprawujących nadzór do wkraczania w działalność nadzorowanych jednostek, sprowadzająca przedsiębiorstwa i ich organy do roli wykonawców decyzji podejmowanych na szczeblach wyższych. System ten odpowiada strategii przeważającego ekstensywnego rozwoju gospodarki na pierwszym etapie uprzemysłowienia krajów i budowy podstaw socjalizmu.

Typ II: system łączący centralne planowanie o charakterze strategiczno-operacyjnym z częściową, umiarkowaną samodzielnością przedsiębiorstw, w którym podejmowane są próby kojarzenia bezpośrednich administracyjnoprawnych instrumentów oddziaływania z instrumentami pośrednimi, cywilnoprawnymi i ekonomicznymi. Odpowiada on strategii częściowej intensyfikacji produkcji społecznej na drugim etapie uprzemysłowienia i umacniania ustroju socjalistycznego.

Typ III: system łączący centralne planowanie o charakterze strategicznym ze znaczną, pogłębioną samodzielnością przedsiębiorstw, w którym przeważają pośrednie, cywilnoprawne i ekonomiczne instrumenty oddziaływania, a wykorzystanie instrumentów bezpośrednich ograniczone jest do wyjątkowych, ustawowo określonych przypadków wobec obowiązywania koncepcji ograniczonej kompetencji organów sprawujących nadzór nad przedsiębiorstwami do wkraczania w ich działalność. Odpowiada on strategii wszechstronnej intensyfikacji produkcji społecznej na etapie rozwiniętego socjalizmu.

Wyodrębnione typy systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną można w czasie (lata) i przestrzeni (kraje) zlokalizować następująco:

Typ I obowiązywał prawie do końca lat pięćdziesiątych we wszystkich krajach socjalistycznych.

Typ II wprowadzony został w pierwszej kolejności w Polsce, na podstawie reformy gospodarczej z lat 1956—1958 i obowiązywał do początku lat osiemdziesiątych. W latach sześćdziesiątych znalazł zastosowanie w pozostałych europejskich krajach RWPG, z wyjątkiem Rumunii, z tym jednak, że w niektórych z tych krajów nastąpił później częściowy nawrót do rozwiązań scentralizowanych, zwłaszcza jeśli chodzi o tryb planowania produkcji. Dotyczy to w szczególności CSRS i ZSRR po 1968 r. oraz NRD w latach siedemdziesiątych.

Typ III znalazł zastosowanie w pierwszej kolejności w WRL, od 1968 r. Po okresowym zahamowaniu reform w połowie lat siedemdziesiątych, nastąpiło ich dalsze pogłębienie w latach osiemdziesiątych. Ku temu typowi zmierzają również docelowe rozwiązania sformułowane w 1981 r. w kierunkach polskiej reformy gospodarczej. Można także postawić hipotezę, że na przejściu od II do III typu systemu zarządzania gospodarką narodową znajduje się Bułgaria, Czechosłowacja i Związek Radziecki. Świadczą o tym kompleksowe zmiany systemowe współcześnie wprowadzane w BRL, a także w pewnych sferach gospodarki narodowej CSRS i ZSRR.

Granice między wyodrębnionymi typami systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną nie są zbyt wyraźne, ale w poszczególnych krajach można je wytyczyć. Wyznaczają je takie programowe dokumenty, jak uchwały zjazdów i posiedzeń plenarnych komitetów centralnych komunistycznych i robotniczych partii, a także podstawowe akty normatywne (ustawy), stanowiące o wprowadzaniu kolejnych reform gospodarczych.

Jakkolwiek okresy wprowadzania zmian w systemach zarządzania gospodarką poszczególnych krajów różnią się niekiedy dość znacznie między sobą, zależą bowiem od różnych historycznych uwarunkowań ich rozwoju, zwłaszcza kulturowego, a także — od konkretnej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej, to jednak stwierdzić można wyraźną logikę kolejnego ewolucyjnego przechodzenia europejskich krajów RWPG przez wyodrębnione typy systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną, odpowiadające następującym po sobie strategiom rozwoju społeczno-gospodarczego.

Odnośnie I typu można stwierdzić, że w europejskich krajach demokracji ludowej, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, a więc w okresie odbudowy gospodarki ze zniszczeń wojennych, a następnie przyspieszonej ich industrializacji, opartej na ilościowo-ekstensywnym modelu wzrostu gospodarczego, w warunkach umacniania władzy ludowej i budownictwa podstaw socjalizmu oraz konieczności umacniania potencjału obronnego w okresie „zimnej wojny" stosowanie scentralizowanego systemu zarządzania gospodarką, opartego na wykorzystaniu przede wszystkim bezpośrednich, administracyjnoprawnych oddziaływań, miało w znacznym stopniu swoje uzasadnienie. Co więcej, wydaje się, że bezpośrednie sterowanie przez centrum i jego liniowe agendy niektórymi szczególnie ważnymi dziedzinami produkcji, w których przeważały wówczas niewielkie, jednozakładowe przedsiębiorstwa, niezdolne do samodzielnej realizacji pełnego cyklu reprodukcji rozszerzonej i spełniania wszystkich funkcji gospodarczych, było nawet konieczne, zwłaszcza wobec braku kadr przygotowanych do sprawnego samodzielnego kierowania przedsiębiorstwami.

Jednakże, wraz z rozwojem z jednej strony potencjału produkcyjnego i funkcji gospodarczych przedsiębiorstw oraz kwalifikacji, a co za tym idzie kompetencji intelektualnych kadr kierowniczych, z drugiej zaś strony w miarę wyczerpywania się krajowych źródeł akumulacji i rezerw siły roboczej oraz powojennej aktywności społecznej skuteczność tego systemu zarządzania sukcesywnie zmniejszała się. Jego zbyt długie utrzymywanie w całej gospodarce stało się w końcu hamulcem dalszego rozwoju.

Konieczność przejścia na intensywny typ rozwoju społeczno-gospodarczego, a także wykorzystania szans związanych z możliwością pewnego otwarcia gospodarki na świat dzięki postępującemu odprężeniu na arenie międzynarodowej, doprowadziła do przyjęcia rozwiązań systemowych właściwych dla II typu systemu zarządzania, kojarzących bezpośrednie, administracyjnoprawne instrumenty oddziaływań z pośrednimi, cywilnoprawnymi i ekonomicznymi, wzmagającymi inicjatywę innowacyjną i przedsiębiorczość. Ten kompilacyjny, hybrydowy system zarządzania gospodarką, wbrew arystotelesowskiej złotej regule, okazał się jednak niezbyt łatwy w stosowaniu i mało efektywny, choć utrzymywany był w wielu krajach przez ponad dwadzieścia lat. Wobec niedostatecznej kompleksowości rozwiązań systemowych, a zwłaszcza nakładania się na kierowane obiekty dwóch przeciwstawnych sposobów zarządczych oddziaływań (dyrektywnych i parametrycznych) powstawały zjawiska „falowania" uprawnień decyzyjnych, dezorientacji, ukrywania rezerw i inne znane negatywne skutki niespójności reguł funkcjonowania gospodarki. Brak instytucjonalnych barier dla ingerencji administracyjnej powodował zresztą wspomniane już częściowe cofanie się niektórych krajów na pozycje pośrednie między I i II typem systemu zarządzania.

Przejście do III typu systemu zarządzania, w którym dominują pośrednie, cywilnoprawne i ekonomiczne instrumenty oddziaływania na przedsiębiorstwa, związane jest z przyjęciem strategii wszechstronnej intensyfikacji produkcji społecznej. Typ ten charakteryzuje znaczna kompleksowość rozwiązań prawno-gospodarczych, wprowadzenie ustawowych zabezpieczeń przed nawrotem do bezpośrednich metod oddziaływania, dążenie do zaostrzenia reżimu ekonomicznego przy jednoczesnym znacznym uspołecznieniu systemu planowania i kontroli procesów społeczno-gospodarczych. Na ocenę skuteczności tego typu systemu zarządzania gospodarką jeszcze za wcześnie, choć zauważalne są symptomy, które świadczą o jego zdolności do wzbudzania proefektywnościowych zachowań w niektórych dziedzinach gospodarki. Dla wiarygodnej oceny tych zjawisk wymagane jest jednak ich występowanie w dłuższym okresie, niezbędna jest głębsza retrospektywna refleksja.

Pomimo różnych — jak wspomniano — momentów wprowadzania i okresów obowiązywania wyodrębnionych typów systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną w poszczególnych krajach oraz niezbyt wyraźnych granic między tymi typami przeprowadzona analiza pozwala na wykrycie pewnych ogólnych **tendencji w** ich rozwoju. Jest to chyba najistotniejszy rezultat przeprowadzonych badań.

I tak przede wszystkim można zauważyć, że wraz z przechodzeniem od I poprzez II do III typu systemu zarządzania gospodarką zaznacza się wyraźna tendencja do wzrostu roli wieloletnich planów w sterowaniu gospodarką i umacniania strategicznego charakteru tych planów. Wzrasta również stopień ich agregacji i indykatywny charakter. Jak się wydaje, jedynie w Polsce, wbrew tej ogólnej tendencji, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych dominującą rolę w sterowaniu gospodarką spełniały plany roczne.

Równolegle ze zmianami charakteru narodowych planów społeczno-gospodarczych obserwuje się coraz szersze stosowanie ekonomicznych instrumentów oddziaływania na podstawowe ogniwa gospodarki, wzrost znaczenia instrumentów cywilnoprawnych w planowaniu i obrocie uspołecznionym, przechodzenie w ocenie działalności jednostek gospodarczych od mierników brutto (produkcja globalna) do mierników netto (produkcja czysta i zysk) oraz sukcesywne pogłębianie decentralizacji operacyjno-taktycznych decyzji gospodarczych i stopniowy wzrost samodzielności przedsiębiorstw.

O postępujących przeobrażeniach statusu podstawowych ogniw gospodarki narodowej świadczy dowodnie następujące porównanie:

W I typie systemu zarządzania rozmiary, struktura asortymentowa i kierunki zbytu produkcji ustalane są w trybie scentralizowanym (dyrektywnym). Uprawnienia planistyczne przedsiębiorstw i ich swobodę kontraktową można określić jako nieznaczne. Dotyczy to także uprawnień cenotwórczych, które ograniczonę są do ustalania cen na kooperacyjne i nietypowe wyroby i usługi. Stosunki z partnerami zagranicznymi nawiązywane są wyłącznie za pośrednictwem Ministerstwa Handlu Zagranicznego i jego organizacji. W tej sytuacji umowy spełniają uzupełniającą. pasywną rolę jako instrument konkretyzacji i zdyscyplinowanej realizacji planowych zadań, a w przypadkach bezpośredniego (pozaumownego) kształtowania stosunków zobowiązaniowych decyzjami administracyjnymi przypada im tylko ewidencyjna rola. Stopień samodzielności gospodarczej przedsiębiorstw w I typie systemu zarządzania można zatem określić jako niski.

W II typie systemu zarządzania plany techniczno-ekonomiczne przedsiębiorstw opracowywane są równolegle z planem centralnym na podstawie wskaźników negocjowanych z jednostką nadrzędną; przedsiębiorstwa zyskują pewną swobodę w angażowaniu zwłaszcza wolnych mocy produkcyjnych. Wzrasta również w pewnym stopniu ich swoboda kontraktowa, podlega jednak nadal licznym ograniczeniom wynikającym z rozdzielnictwa, uzgodnień dostaw, dokonywanych na poziomie zjednoczeń i niekiedy ministerstw, a także — z postanowień ogólnych warunków umów. Uprawnienia cenotwórcze przedsiębiorstw są jednak nadal nieznaczne. Stosunki z partnerami zagranicznymi nawiązywane są przeważnie za pośrednictwem central handlu zagranicznego, ale mają już miejsce i kontrakty bezpośrednie. Umowy gospodarcze spełniają rolę względnie aktywną, jako instrument konkretyzacji i częściowej korekty zadań planowych. Zakres pozostawionej przedsiębiorstwom samodzielności gospodarczej jest zatem umiarkowany.

W III typie systemu zarządzania rozmiary, struktura asortymentowa i kierunki zbytu produkcji ustalane są przez przedsiębiorstwa we własnym zakresie, z wyjątkiem niektórych szczególnie ważnych gospodarczo zadań, związanych zwłaszcza z realizacją zobowiązań międzynarodowych, które ustalane są w trybie scentralizowanym. Swoboda kontraktowa przedsiębiorstw jest w zasadzie szeroka, choć występują jeszcze pewne ograniczenia wynikające z rozdzielnictwa szczególnie deficytowych materiałów i wyrobów oraz instytucji obowiązkowego pośrednictwa w obrocie. Przedsiębiorstwa mają szersze możliwości negocjowania z kontrahentami warunków umownych, w tym zwłaszcza cen, wobec uzyskania znacznych uprawnień cenotwórczych oraz nawiązywania bezpośrednich stosunków kooperacyjnych i wymiennych z partnerami zagranicznymi. W warunkach rozwiniętego systemu zamówień rządowych umowy gospodarcze spełniają względnie aktywną rolę jako instrument kreujący plany gospodarcze oraz harmonizujący współdziałanie stron. Stopień samodzielności gospodarczej przedsiębiorstw można określić jako wysoki.

Wzrostowi samodzielności ogniw podstawowych oraz znaczenia pośrednich instrumentów sterowania towarzyszą zmiany w centralnym aparacie oraz ogniwach pośrednich gospodarki. Przeobrażenia zachodzące w centrum znajdują przede wszystkim wyraz z jednej strony w umacnianiu roli ministerstw funkcyjnych, jako agend powołanych do sprawowania polityki ogólnogospodarczej w wyodrębnionych dziedzinach związanych z regulacją zasileń jednostek gospodarczych i podziałem dochodu narodowego, z drugiej zaś — w ograniczaniu funkcji, struktury i częściowo aparatu ministerstw działowo-gałęziowych, które przekształcają się z liniowych organów zarządzających określonymi gałęziami produkcji w liniowo-sztabowe organy realizujące w imieniu rządu politykę gałęziową oraz sprawujące w odniesieniu do określonych grup przedsiębiorstw funkcje założycielskie i nadzór nad ich działalnością. W wyniku sukcesywnie dokonywanych połączeń (fuzji) ministerstw działowo-gałęziowych ich liczba ulega w niektórych krajach znacznemu ograniczeniu. Proces redukcji ministerstw działowo-gałęziowych został najdalej posunięty w Bułgarii, gdzie zachowano jedynie ministerstwo rolnictwa oraz ministerstwo komunikacji i transportu.

Wraz ze zmianami charakteru narodowych planów społeczno-gospodarczych i instrumentów sterowania ich realizacją oraz towarzyszącymi im zmianami funkcji centrum, charakteru ogniw pośrednich i statusu ogniw podstawowych gospodarki ulega istotnym przeobrażeniom jurydyczna koncepcja państwowego nadzoru nad działalnością przedsiębiorstw. W miarę wprowadzania rozwiązań właściwych dla wyodrębnionych typów systemu zarządzania gospodarką obserwuje się odchodzenie od zasady generalnej kompetencji organu sprawującego nadzór do ingerencji w funkcjonowanie nadzorowanych jednostek we wszystkich sprawach przy nieograniczonej swobodzie doboru środków i form prawnych władczego oddziaływania na rzecz coraz pełniejszego respektowania zasady specjalnych kompetencji do wkraczania w ich działalność, wynikających z konkretnych przepisów ustawowych określających materialny i formalny zakres i tryb nadzoru.

W połowie lat osiemdziesiątych zaznacza się **nowa orientacja w** usprawnianiu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, zasadzająca się na odejściu od uniformizmu i uniwersalizmu rozwiązań na rzecz ich dyferencjacji, która — jak się wydaje — może mieć trwały charakter.

O zmianie orientacji w doskonaleniu funkcjonowania gospodarki świadczy **porównawcza analiza szczegółowych rozwiązań obowiązujących do** niedawna w europejskich krajach RWPG z aktualnie dyskutowanymi i wprowadzanymi w życie. Wynika z niej, że o ile do końca lat siedemdziesiątych, a nawet początku lat osiemdziesiątych przeważały jednolite ogólnie obowiązujące rozwiązania odpowiadające kolejnym typom systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną, o tyle w latach osiemdziesiątych, zwłaszcza po 1984 r., coraz wyraźniej zaznacza się tendencja do stosowania w zarządzaniu poszczególnymi dziedzinami (sferami, podsystemami) gospodarki **rozwiązań zróżnicowanych.** Są one dostosowywane do roli danej dziedziny wytwórczości w rozwoju i funkcjonowaniu infrastruktury produkcyjnej i socjalnej, charakteru więzi z krajowym i światowym rynkiem oraz różnych techniczno-ekonomicznych warunków funkcjonowania przedsiębiorstw. Można tedy rzec, że gospodarka socjalistyczna wchodzi obecnie w erę koegzystencji różnych systemów zarządzania w obrębie danej gospodarki narodowej.

Koncepcja zróżnicowanych rozwiązań systemowych znalazła, jak dotąd, najbardziej pełne urzeczywistnienie w WRL, gdzie od 1985 r. w stosunku do przedsiębiorstw wytwarzających artykuły rynkowe i świadczących usługi dla ludności wprowadzono reguły i instrumenty właściwe dla III typu systemu zarządzania gospodarką, podczas gdy w stosunku do przedsiębiorstw działających na rzecz tworzenia i funkcjonowania infrastruktury gospodarki narodowej zachowano raczej rozwiązania właściwe dla II typu systemu zarządzania.

Podejście doceniające zalety stosowania zróżnicowanych rozwiązań w systemie zarządzania gospodarką narodową w odniesieniu do poszczególnych jej podsystemów, respektujące różne wymagania dotyczące sterowalności, zyskuje ostatnio coraz szersze uznanie wśród teoretyków i praktyków zarządzania w BRL, CSRS i Związku Radzieckim. W Polsce problem celowości współistnienia różnych rozwiązań systemowych stał się przedmiotem rozważań na przełomie lat 1984—1985, początkowo w wąskim kręgu przedstawicieli nauki i praktyki gospodarczej, potem w 1986 r. — szerokiej dyskusji zjazdowej oraz obrad II i III Plenum Komitetu Centralnego PZPR, aby następnie znaleźć rozwinięte ujęcie w ogłoszonych w kwietniu 1987 r. tezach w sprawie II etapu reformy gospodarczej. Rzecz jednak w tym, że problem ten sprowadzany jest raczej tylko do rozwiązań strukturalno-organizacyjnych, podczas gdy potrzeba różnicowania reguł i instrumentów sterowania poszczególnymi podsystemami gospodarki nie jest — jak dotąd — doceniana, a nawet dostatecznie uświadomiona.

*

Nowa orientacja, którą można określić jako **pluralistyczne podejście** w usprawnianiu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej **wymaga nowego spojrzenia na polską reformę gospodarczą.** Nasuwa się refleksja, że gdyby u podstaw założeń naszej reformy, formułowanych w początku lat osiemdziesiątych, legła koncepcja pluralizmu rozwiązań systemowych, nie miałyby miejsca częściowe odstępstwa od jej zasad w tych sferach, w których państwo nie mogło zrezygnować z możliwości władczego wkraczania w procesy gospodarcze, takich jak przemysł obronny czy dziedziny produkcji związane z tworzeniem i funkcjonowaniem infrastruktury i nie byłoby też nieporozumień, niepokojów i napięć związanych z niespełnieniem rozbudzonych oczekiwań na pełną swobodę gospodarowania we wszystkich sferach. Trzeba w tym miejscu nadmienić, że wprowadzenie nieco odmiennych reguł funkcjonowania w odniesieniu do przedsiębiorstw użyteczności publicznej, których udział w ogólnej liczbie przedsiębiorstw poddanych nadzorowi naczelnych (centralnych) organów wynosi 3—4 proc., i terenowych organów administracji państwowej — 23 proc. oraz wyłączenie spod działania ustawy o przedsiębiorstwach państwowych 0,7 proc. innych przedsiębiorstw nie może być poczytywane jako przyjęcie w założeniach reformy zasady pluralizmu rozwiązań.

Nie jest wykluczone, że wprowadzenie od początku zróżnicowanych rozwiązań uchroniłoby być może gospodarkę w niektórych dziedzinach przed skutkami zerwania więzi między autonomicznymi planami i działaniami przedsiębiorstw a celami ogólnospołecznymi wyrażonymi w NPSG i wynikającą stąd utratą sterowności tak, iż dzisiejsza sytuacja byłaby korzystniejsza. Z kolei, spojrzenie w przyszłość skłania do poczynienia uwag o potrzebie pogłębienia analizy niektórych dojrzewających już — jak się wydaje — koncepcji zmian oraz gruntownego i wielostronnego rozważenia ich zasadności, jeśliby orientacja na zróżnicowanie rozwiązań została doceniona i przyjęta.

Dla przykładu można zwrócić uwagę na to, że zamysł scalenia resortów przemysłowych pozostaje w sprzeczności z zasadą zróżnicowania sposobów sterowania takimi gałęziami jak górnictwo i energetyka oraz metalurgia z jednej strony, a przemysł maszynowy, lekki i związany z nimi przemysł chemiczny z drugiej, których rola w gospodarce, powiązania z rynkiem i techniczno-ekonomiczne warunki działania są zasadniczo różne. Trzeba zauważyć, że odwoływanie się w tej kwestii do precedensu węgierskiego (utworzenie jednego ministerstwa do spraw przemysłu), a tym bardziej bułgarskiego (likwidacja resortów przemysłowych) jest nie do przyjęcia, chociażby ze względu na nieporównywalną skalę i strukturę potencjału przemysłowego naszego kraju, zwłaszcza kilkakrotnie większą liczbę przedsiębiorstw przemysłowych, nie mówiąc już o różnicach terytorialnych i innych uwarunkowaniach. Powierzenie, bez dogłębnej analizy możliwości realizacyjnych, jednemu ośrodkowi (organowi) uprawnień i obowiązków związanych ze sprawowaniem w imieniu rządu polityki przemysłowej w odniesieniu do 3100 państwowych przedsiębiorstw przemysłowych (a także 2300 przedsiębiorstw spółdzielczych) o bardzo zróżnicowanych celach, sposobach ich osiągania i warunkach działania byłoby przedsięwzięciem zbyt ryzykownym. Chociaż — jak wspomniano — skala naszych problemów jest inna, czy nie byłoby bezpieczniej przyjrzeć się naprzód pierwszym efektom działania zreformowanego centrum gospodarczego w WRL i BRL. W naszej wspólnocie socjalistycznej jest taki kraj — powiedzmy otwarcie, że chodzi tu o NRD — którego kierownictwo polityczne bacznie obserwuje pozytywne i negatywne rezultaty reform wprowadzanych w bratnich krajach i wyciąga z cudzych doświadczeń chyba konstruktywne wnioski oraz zapewne doskonali w jakiś sposób, bez pośpiechu i zbytniego rozgłosu, swój system zarządzania, skoro sytuacja jego obywateli jest korzystniejsza, choć ów system zwykliśmy zaliczać raczej do kategorii względnie scentralizowanych. Obywatele NRD żyją dostatniej, nie są obciążani skutkami błędnych decyzji i nierównowagi gospodarczej, nie dotyka ich w znaczącym stopniu inflacja. W końcu dla członka danego społeczeństwa jest obojętne jak nazywany bywa przez innych obowiązujący typ systemu zarządzania gospodarką narodową, jeśli za dobrą pracę może otrzymać godziwą zapłatę, nabyć potrzebne dobra, cieszyć się społecznym uznaniem i mieć jakąś perspektywę na przyszłość.

W związku z podniesioną wyżej celowością korzystania z doświadczeń innych krajów nasuwa się kolejna uwaga, dotycząca sprawy reformy systemu bankowego jako remedium na zahamowanie i ograniczenie inflacji oraz umocnienie złotówki. Instrumentalna i proceduralna część tego programu, przedstawionego w początkach czerwca 1987 r. przez prezesa Narodowego Banku Polskiego, odnosząca się do zmian stopy procentowej i kredytowej, skupu przez państwo walut za dolarowe bony towarowe i sprzedaży ich za złotówki, nie budzi większych wątpliwości. Tego rodzaju operacje nie są zbyt trudne do wprowadzenia i mogą przynieść niejakie efekty, a w przypadku niepowodzenia stosunkowo łatwo można się z nich wycofać. Natomiast przewidziane w programie zasadnicze przeobrażenia instytucjonalne (organizacyjne), skierowane na rozbicie struktury NBP dla rozdzielenia funkcji emisyjnych i kredytowych oraz tworzenie w tym celu całej sieci komercyjnych (handlowych) i innych specjalnych banków w formie spółek, nie wydają się ani zasadne, ani nawet potrzebne, a mogą okazać się przedsięwzięciem dezorganizującym i nieskutecznym, choć wielce kosztownym, a co gorsza nieodwracalnym. Rywalizacja banków komercyjnych o klienta być może poprawiłaby obsługę, ale nie wpłynie na ograniczenie inflacji. Wystarczy przyjrzeć się skutkom reformy systemu bankowego w Jugosławii, która zapoczątkowana jeszcze w latach pięćdziesiątych i wdrażana wieloetapowo do połowy lat siedemdziesiątych nie przyczyniła się do zahamowania inflacji i umocnienia dinara.

Proponowane w omawianym programie uniezależnienie centralnego banku emisyjnego od rządu jest dość zaskakujące, choć po rozeznaniu źródeł inspiracji tego zamysłu szok mija. Niektórzy reformatorzy dość często i chętnie czerpią inspiracje z ekonomicznej literatury burżuazyjnej połowy tego stulecia. Za odebraniem rządom prawa do emisji i regulacji wartości pieniądza, ze względu na posługiwanie się tymi instrumentami w celach politycznych, optował J. M. Keynes jeszcze w początkach lat czterdziestych, a później także F. Hayek, proponując powierzenie tych funkcji międzynarodowej komisji ekonomistów (Keynes) lub lidze banków światowych (Hayek). W warunkach ustrojowych zasadzających się na systemie wielopartyjnym i w sytuacji częstych zmian, nieraz dość przypadkowo montowanych gabinetów, tego rodzaju koncepcje mogły zrodzić się w umysłach obu wybitnych ekonomistów. I choć oceniane są one jako utopijne, to jednak jest w nich zawarta jakaś wizja przyszłości, bowiem — jak się wydaje — gospodarka światowa, mając na względzie rozwój korporacji międzynarodowych, zmierza do jakiegoś kompromisowego rozwiązania kwestii pieniądza światowego. W warunkach gospodarki socjalistycznej tego rodzaju koncepcje są, jak na razie, nie do przyjęcia. Misją dziejową państwa socjalistycznego jest realizacja dalekosiężnych celów społeczno- i ekonomiczno-politycznych. W ich wytyczaniu, oprócz partii i Sejmu, ma również swój udział Rada Ministrów. Będąc naczelnym wykonawczym i zarządzającym organem władzy państwowej, odpowiedzialnym za realizację polityki gospodarczej i społecznej, nie może być pozbawiana jednego z najistotniejszych środków jej urzeczywistnienia. Realizacja wspomnianego zamysłu oznaczałaby kolejny krok w kierunku osłabiania pozycji rządu w państwie.

☆

O ile możliwość redukcji ministerstw przemysłowych oraz reformy systemu bankowego była brana pod uwagę w „Kierunkach reformy gospodarczej", zaaprobowanych przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, o tyle przewidywane w tezach w sprawie drugiego etapu reformy gospodarczej zmiany w sposobach realizacji funkcji założycielskich i sprawowania nadzoru państwowego nad działalnością przedsiębiorstw daleko wykraczają poza docelową koncepcję reformy sformułowaną w tym dokumencie.

Obie przedstawione w tezach wariantowe propozycje rozwiązań w tym zakresie budzą istotne wątpliwości, a to z tego względu, że proponowane zmiany nie są przekonywająco uargumentowane i — co więcej — intencje ich autorów nie są dostatecznie jasne. Jeżeli bowiem resortowy partykularyzm ma być główną przyczyną zawężenia gestii centralnych organów administracji państwowej do tworzenia wyłącznie przedsiębiorstw o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej i sprawowania nadzoru nad ich działalnością (wariant I), to czy zakładane odpowiednie rozszerzenie sfery gospodarczej poddanej nadzorowi terenowych organów administracji państwowej nie grozi nasileniem się zjawisk partykularyzmu, i to w węższym wydaniu, wobec istniejącego rozdrobnienia struktury województw. Alternatywna propozycja (wariant II), zakładająca rezygnację z instytucji organu założycielskiego oraz administracyjnoprawnych stosunków wiążących organy administracji z przedsiębiorstwami państwowymi i wprowadzenie w ich miejsce rozwiązań opartych na zasadzie udziałów kapitałowych wnoszonych z majątku skarbu państwa przez powołane w tym celu banki państwowe, budzi znacznie poważniejsze wątpliwości. Nasuwają się pytania: czy proponowane zmiany mają charakter postępowy? Czy poszukiwanie rozwiązań w systemie zarządzania produkcją społeczną, sprzyjających podnoszeniu efektywności gospodarowania, musi iść w kierunku adaptacji rozwiązań właściwych dla gospodarki kapitalistycznej? Czy nie można wypracować własnych proefektywnych rozwiązań, zgodnych z założeniami ustroju socjalistycznego? Wreszcie, czy przyjęcie formuły nadzoru opartej na zasadzie udziału kapitałowego nie spowoduje osłabienia pozycji organów rządu powołanych do sprawowania w jego imieniu nadzoru nad realizacją polityki gospodarczej państwa w określonych sferach, a stąd — ograniczenia możliwości konsekwencji realizacji strategicznych celów zawartych w narodowym planie społeczno-gospodarczym? Umocnienie strategicznych funkcji planu centralnego, będącego głównym instrumentem świadomego kształtowania procesów społeczno-gospodarczych jako fundamentalnej cechy socjalistycznego sposobu produkcji, jest przecież kardynalnym założeniem reformy.

Silne centrum i samodzielność przedsiębiorstwa, rozumiane nie inaczej jak tylko jako środek sprzyjający realizacji celów społeczno-gospodarczych, a nie cel sam w sobie, nie są alternatywami wykluczającymi się, lecz warunkującymi wzajemnie — komplementarnymi postulatami organizacyjnymi. Wbrew powierzchownym, ale dość rozpowszechnionym sądom centrum kierującego gospodarką w poprzednim dziesięcioleciu nie można zaliczyć do silnych, przeciwnie, cechowała je słaba zdolność analityczna, koncepcyjna, decyzyjna. Dowodzą tego liczne błędne decyzje, dotyczące na przykład: zmian w administracyjnym podziale kraju, likwidacji przemysłu terenowego, wczesnych emerytur, niefortunnie przyjętej specjalizacji eksportowej, nietrafionych licencji i wreszcie zadłużenia kraju do katastrofalnych rozmiarów.

Dlatego też prace nad doskonaleniem funkcji i struktury naczelnych organów administracji państwowej powinny zmierzać do ukształtowania silnego centrum strategicznego zarządzania gospodarką, zdolnego do formułowania trafnych koncepcji społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i przyjęcia odpowiedzialności za ich realizację. Wymaga to przede wszystkim skierowania do pracy w aparacie centralnym kadr o najwyższych kompetencjach (kwalifikacjach) profesjonalnych i moralno-politycznych oraz wyposażenia ich w nowoczesne, dobrze skonstruowane i sprawnie funkcjonujące systemy informatyczne. Realizacja tych wymagań to długi proces, związany z doborem, przygotowaniem i doskonaleniem kadr oraz projektowaniem, wdrożeniem i usprawnianiem systemów i procedur informacyjno-decyzyjnych, analitycznych i kontrolnych, a także dostosowywaniem do spełnianych funkcji — w miarę potrzeby — rozwiązań strukturalno-organizacyjnych. Żadne spektakularne ruchy, incydentalne zabiegi integracyjne czy oszczędnościowe nie przyspieszą tego procesu, stworzą tylko klimat nie sprzyjający rzeczywistym działaniom doskonalącym.

W reformowaniu systemu zarządzania gospodarką i rządzenia państwem konieczne jest zachowanie znacznej rozwagi, przede wszystkim niepopadanie w żadne skrajności, zwłaszcza ultradecentralistyczne. Trzeba wnikliwie badać intencje zagorzałych reformatorów, którzy chcą zmieniać wszystko i zaraz, sondować polityczne podteksty rozwiązań, za którymi optują. Aby nie popaść w kolizję z prawami rozwoju społecznego, należy zachowywać szczególną ostrożność wobec dość chwytliwych propozycji reprywatyzacyjnych oraz ujawnianych skłonności do kooperatywizmu i formuły tzw. przedsiębiorstwa społecznego, zasadzającego się na koncepcjach własności grupowej. Ale nie można też doprowadzać do przeregulowania systemu, pozostawiając miejsce dla naturalnych procesów samoregulacji oraz darzyć niezbędnym zaufaniem przedsiębiorstwa (ich organy i załogi), że potrafią one i chcą godzić swoje interesy z celami ogólnonarodowymi. Okazywanie braku wiary w rozsądek, zawodowe kompetencje i doświadczenie robotników i kadry kierowniczej może zniweczyć skuteczność jakichkolwiek instrumentów sterowania procesami społeczno-gospodarczymi. Wskazane jest poprzedzanie szerokich przeobrażeń systemowych eksperymentalnym wprowadzaniem zmian w mniejszej skali, jak to się czyni w Związku Radzieckim i w niektórych innych krajach naszej wspólnoty, korzystać z ich doświadczeń, bacznie obserwować zmiany i wydarzenia zachodzące w dalszym otoczeniu.

Oceniając generalnie przyjęty kierunek działań reformatorskich można dostrzec zbytnie wiązanie nadziei na postęp z doskonaleniem struktur organizacyjnych gospodarki i państwa. Tymczasem współczesna nauka zarządzania już dość dawno odrzuciła paradygmat, iż racjonalność czy sprawność procesu zarządzania lub rządzenia jest uwarunkowana doskonałością rozwiązań strukturalnych. Na poszukiwaniu najlepszej struktury budowane były niemal wszystkie utopie społeczne. Nie ma idealnych rozwiązań strukturalnych, są tylko bardziej lub mniej odpowiadające dobremu funkcjonowaniu organizacji. Jeśli organizacja nie najgorzej funkcjonuje, to zmiana jej struktury jest potencjalnie gorsza niż jej brak, albowiem wprowadza atmosferę niepokoju i odrywa ludzi od pracy, wymaga nakładów, zaś obok skutków, które można z grubsza przewidzieć, wywołuje także nieoczekiwane konsekwencje. Dlatego też do zmian struktur organizacyjnych warto podchodzić z dużą ostrożnością. Z praktyki doradztwa organizacyjnego wynika, że nie zawsze zmiany są potrzebne i pożądane, choć na ogół ekspert, który nie proponuje istotnych zmian, nie wzbudza zaufania, podobnie jak lekarz, który nie daje recept. Ale traktując sprawę serio wypada powiedzieć, że przeglądy struktur i atestacje stanowisk pracy nie muszą w każdym przypadku kończyć się propozycją zmian struktury, co będzie odczytywane raczej jako akt świadczący o rozwadze właściwej komisji. Jeśli jednak konieczność zmiany zostanie stwierdzona i uargumentowana, wówczas trzeba sformułować problem i jego kontekst, określić cele, które powinny być osiągnięte, warianty działania, kryterium wyboru rozwiązań, wskazać decydenta i wykonawców, ale niczego nie wymuszać, lecz wpływać na pożądany rozwój oddziaływając na wewnętrzne czynniki strukturotwórcze, pozostawiając wdrożenie rozwiązania zainteresowanym, a więc zaufać im, że się sami zreformują, co zresztą może i powinno być dokonane w sposób możliwie naturalny, w miarę powstawania sprzyjających warunków, bez wstrząsów. Wszelkie wymuszone akcje wywołują reakcje, opory, których pokonanie rzadko kiedy prowadzi do sukcesu, ponieważ struktury mają taką właściwość, że naciskane potrafią przeczekać, aż przyjdzie moment, kiedy będą mogły się odtworzyć, chociażby w postaci rozwiązań nieformalnych. Tak czy inaczej, trzeba mieć na względzie, że modyfikacje struktur są ostatnim krokiem na drodze postępowania doskonalącego system zarządzania organizacją. Struktura jest bowiem pochodną funkcji, te zaś pochodną celów i sposobów ich osiągania, szeroko rozumianej technologii działań.

Z tego też względu w światowej nauce i praktyce zarządzania większe znaczenie, niż z doskonaleniem struktur, wiąże się współcześnie z modyfikacją **procesów** organizacyjnych i doskonaleniem umiejętności uczestników organizacji oraz usprawnianiem **procedur** administracyjnych i zarządczych, szczególnie jednak z doskonaleniem **instrumentów**, za pomocą których oddziałuje się na zachowania uczestników organizacji, w tym zwłaszcza na postawy kadry kierowniczej, zresztą nie tylko instrumentów o charakterze ekonomicznym, lecz w równej mierze psychologicznym i politycznym, a także — co szczególnie ważne — z kształtowaniem kultury organizacyjnej. W tej ostatniej kwestii coraz powszechniej sądzi się, że normy i wartości, które składają się na kulturę organizacyjną, są głównym nośnikiem ciągłości w funkcjonowaniu i rozwoju organizacji. Uważa się, na przykład, że problemu podniesienia jakości wyrobów i usług nie da się rozwiązać za pomocą stymulatorów ekonomicznych. Jakość jest kategorią nie poddającą się optymalizacji ekonomicznej, jest bowiem regulowana przez taką podstawową normę kultury organizacyjnej jak prosta, zwyczajna uczciwość — fundament wzajemnego zaufania między kontrahentami, współżycia między ludźmi, godności człowieka, prestiżu firmy, a stąd jej przetrwania.

Pogłębiona analiza podejścia metodologicznego, jakie legło u podstaw wprowadzanych zmian modelowych, ujawnia wyraźną dewiację w kierunku nadmiernej **ekonomizacji** systemu zarządzania polską gospodarką, przy czym znamienne jest zwłaszcza coraz szersze sięganie przez twórców koncepcji reformatorskich do wzorców gospodarki kapitalistycznej i to z okresu wczesnego, wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, a w założeniach podsystemu motywacyjnego — do klasycznego modelu (wyobrażenia) człowieka jako istoty racjonalnej, podatnej wyłącznie na oddziaływanie bodźców materialnych, zwłaszcza pieniężnych. Tymczasem paradygmat człowieka ekonomicznego (homo oeconomicus) został odrzucony już w latach trzydziestych, a nawet dwudziestych naszego wieku przez szkołę stosunków międzyludzkich (human relations) i następnie przez podejście psychosocjologiczne (human behavior) i systemowe, a w nowoczesnych koncepcjach zarządzania odchodzi się od strategii walki konkurencyjnej na rzecz strategii współistnienia i kooperacji.

Z metodologicznego punktu widzenia zadziwiające jest zwłaszcza uporczywe trzymanie się starego meta-paradygmatu, wywodzącego się jeszcze z tradycji newtonowskiej, polegającego na posługiwaniu się mechanicystyczną wizją rzeczywistości, rodem z XVII wieku. Znajduje to wyraz w używanych terminach, takich na przykład, jak „mechanizm gospodarczy”, „dźwignie postępu”, „siły motoryczne”, czy w metaforycznych porównaniach gospodarki do „systemu naczyń połączonych”, a co gorsze w stosowanych modelach systemów i organizacji gospodarczych, zakładających na przykład stałą ilość energii w systemie w danej chwili i wynikającym stąd przekonaniu, że wystąpieniu zysku w jednym punkcie systemu musi towarzyszyć strata w innym jego punkcie, lub w posługiwaniu się wyjaśnianiem przyczynowym w jego jednokierunkowej postaci.

Tymczasem nauka, a w tym nauka o organizacji i zarządzaniu, już dawno odrzuciła ten stary mechanicystyczny paradygmat ze względu na jego nieadekwatność do rzeczywistości, a w każdym bądź razie ograniczoną stosowalność. Klasyczny model organizacji-maszyny został zastąpiony analogią organizacji do organizmu biologicznego, a następnie analogią do gry, a kolejne współczesne teorie organizacji powstawały jako systematyczne rozwinięcia tych analogii. Nie miejsce tu na ich przytaczanie. Ujmując jednak najkrócej istotę tych nowych, płodnych metafor, można rzec, że organizacja rozpatrywana przez pryzmat analogii do żywego organizmu traktowana jest jako złożony, otwarty system techniczno-społeczny, pozostający — dzięki wymianie energii i informacji — w ustawicznych relacjach z otoczeniem, zbudowany z funkcjonalnie zróżnicowanych, względnie autonomicznych, a stąd zdolnych do samoregulacji podsystemów (odpowiednik organów ciała) oraz elementów, które pozostając we wzajemnych, dwu- i wielostronnych, symbiotycznych relacjach (oddziaływaniach) harmonijnie ze sobą współpracują, zapewniając utrzymanie organizacyjnej równowagi w zmiennym, dynamicznym otoczeniu, dzięki wysokim zdolnościom przystosowawczym. Centralny ośrodek kierowniczy (odpowiednik mózgu) nie musi podejmować wszystkich decyzji i stale interweniować w działanie podsystemów i komórek organizacyjnych dopóki działają one sprawnie. Interweniuje za pomocą systemu informacyjno-decyzyjnego (odpowiednik układu nerwowego) dopiero wówczas, gdy funkcjonowanie jakiegoś organu odbiega od zadanej normy sterującej, a więc w przypadku odchyleń i zakłóceń. Dzięki temu zmniejsza się znacznie liczba przetwarzanych informacji i decyzji, które musi podejmować. Pełni zatem rolę ośrodka sterującego (wyznaczającego normy) oraz koordynującego i kontrolującego funkcjonowanie całości.

W analogii organizmu do produktywnej gry kooperacyjnej, o niezerowej i zmiennej sumie korzyści (wypłat), akcenty ulegają przesunięciu z całości i poszczególnych podsystemów organizacji na jej indywidualnego uczestnika oraz koalicje, w jakie on wchodzi z innymi uczestnikami. Jakkolwiek przyjmuje się, że cele poszczególnych uczestników organizacji są niesprowadzalne do wspólnego mianownika, to jednak uświadomiona przez nich konieczność kontynuowania gry, która zapewnia im przetrwanie wraz z organizacją, tworzy przesłanki do ich kojarzenia. Najważniejszą kategorią w tym modelu są reguły (gry) interpretowane jako zasady podziału ról organizacyjnych i procedury ich spełniania, określające dostęp do informacji, zasobów, władzy. Są one przedmiotem negocjacji między uczestnikami organizacji. Koncepcja organizacji jako gry, zakładając występowanie w niej konfliktów i sprzeczności i traktując je jako czynnik rozwoju i postępu, przywraca żywotność dialektycznemu spojrzeniu na organizację. Wynegocjowanie reguł korzystnych z punktu widzenia całości oraz możliwość ich zmian (innowacji) i doskonalenia, sprzyjając produktywizacji konfliktów i intensyfikacji współdziałania, stwarza szanse na wzrost ogólnej sumy korzyści (puli wypłat w grze), tak iż zyskiwać mogą wszyscy, choć w różnym stopniu. Chodzi tu oczywiście o korzyści rozpatrywane nie tylko w wymiarze ekonomicznym (pieniądze), lecz również psychosocjologicznym (prestiż, samourzeczywistnienie), socjalno-bytowym i kulturalnym (warunki i stosunki pracy i życia, rozwój intelektu) oraz politycznym (formalny autorytet, rozwój ideowy). W organizacji, rozpatrywanej przez pryzmat gry o pozycję w społeczności ludzkiej, respektowanie równoważności wymienionych aspektów funkcjonowania organizacji i jej relacji z otoczeniem jest kanonem współczesnej strategii współistnienia i kooperacji.

Jeżeli w niektórych krajach naszej wspólnoty socjalistycznej obserwuje się ostatnio wzrost roli aspektów ekonomicznych w funkcjonowaniu gospodarki, to trzeba mieć na względzie, że jest to powodowane dążeniem do nadania im znaczenia równorzędnego z pozostałymi aspektami, wobec ich niedoceniania w poprzednich okresach rozwoju socjalizmu. Problemy związane z kształtowaniem społecznych i ideowo-politycznych postaw załóg i kadr kierowniczych socjalistycznych organizacji gospodarczych zawsze pozostawały i niezmiennie pozostają w tych krajach we właściwym polu widzenia.

Kończąc rozważania, formułuję pod adresem przedstawicieli nauki, a więc i własnym, postulat rozwijania badań podstawowych, ukierunkowanych na poszukiwanie rozwiązań usprawniających system zarządzania naszą gospodarką, wykorzystujących współczesne koncepcje zarządzania, osadzonych na założeniach socjalistycznego ustroju ekonomicznego i społeczno-politycznego.

Ekonomiczne i społeczne motywacje pracy

Dyskusja redakcyjna

Jak już informowaliśmy w ramach cyklu dyskusji na temat wybranych zagadnień spoleczno-ekonomicznych odbylo się w naszej redakcji spotkanie przedstawicieli nauki i praktyki ekonomicznej nt. „Ekonomicznych, spolecznych i moralnych motywacji pracy". Wprowadzenie do dyskusji wyglosil prof. dr hab. Wieslaw Krencik (Uniwersytet Warszawski), który byl również autorem tez do dyskusji, wcześniej rozesłanych uczestnikom spotkania. Dyskusję prowadzil I zastępca redaktora naczelnego „Nowych Dróg" — red. Wieslaw Klimczak.

W dyskusji wypowiedzieli się: prof. dr hab. Zdzislaw Bombera — Akademia Nauk Spolecznych KC PZPR, prof. dr hab. Leszek Borcz — Akademia Ekonomiczna w Katowicach, prof. dr hab. Stanisława Borkowska — wiceminister Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, dr Tadeusz Grzeszczyk — Akademia Nauk Spolecznych KC PZPR, red. Wiesław Iwanicki — kierownik dzialu spoleczno-ekonomicznego „Nowych Dróg", prof. dr hab. Zofia Jacukowicz — Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, dr Wacław Jarmołowicz — Akademia Ekonomiczna w Poznaniu, prof. dr hab. Alojzy Melich — przewodniczący Komitetu Problemów Pracy i Polityki Spolecznej Polskiej Akademii Nauk, prof. dr hab. Zofia Morecka — Uniwersytet Warszawski, doc. dr hab. Bolesław Przywara — Akademia Nauk Spolecznych KC PZPR, prof. dr hab. Igor Timofiejuk — Uniwersytet Warszawski, prof. dr hab. Edward Wiszniewski — Spółdzielczy Instytut Badawczy; Szkoła Główna Planowania i Statystyki.

Dyskusji nie traktujemy jako zakończonej. Zamierzamy ją prowadzić dalej. Publikowane w niniejszym numerze „Nowych Dróg" wypowiedzi będą niewątpliwie stanowić inspirację do kontynuowania wymiany poglądów na temat ekonomicznych, spolecznych i moralnych motywacji pracy oraz polemiki. Zapraszamy.

WIESŁAW KRENCIK

Ponieważ uczestnicy dyskusji otrzymali na piśmie materiały do dyskusji, przeto sądzę, iż moje zagajenie powinno ograniczyć się do przedstawienia tylko głównych tez, które powinny być przedmiotem dyskusji i uzasadnienia dlaczego te tezy uważam za tak ważne w II etapie reformy gospodarczej.

Nie ulega wątpliwości, iż w dziedzinie polityki gospodarczej nie udało się w I etapie usunąć głównych jej braków z okresu przed reformą ani zrealizować celów, jakie były planowane czy przewidywane. Przypomnę, że za główne wady w systemie planowania i kierowania polityką płac w okresie przed reformą uznano:

— brak powiązania tempa wzrostu płac z tempem wzrostu efektów ekonomicznych tak w skali przedsiębiorstw jak i gospodarki narodowej. System taki ukształtował przekonanie, że wzrost płac poszczególnych grup pracowników nie zależy od wzrostu produkcji, jej efektywności, lecz od woli państwa, dlatego tylko odpowiednia presja ze strony załóg może zapewnić wyższy poziom płac;

— walka o wzrost płac dokonywała się głównie przez wywalczenie prawa do dodatkowej premii, nagrody, dodatki itp., co powodowało narastanie ilości składników płacy i ogromnie komplikowało system płac oraz ograniczało znaczenie płac podstawowych;

— złożoność systemu opłacania pracy poszczególnych pracowników poważnie utrudniała, a nawet wręcz uniemożliwiała racjonalne sterowanie proporcjami płac — tak wewnątrz przedsiębiorstw jak i między przedsiębiorstwami, gałęziami czy sferami produkcji. Narastały dysproporcje płac, które wywoływały powszechne niezadowolenie z istniejącego poziomu płac licznych grup zawodowych;

— główną przyczyną tych ujemnych zjawisk był scentralizowany system kierowania polityką płac; zbyt wiele decyzji podejmowanych było na szczeblu centralnym, co utwierdzało w przekonaniu, że płaca nie zależy od rezultatów pracy, lecz od woli państwa, które daje lub nie środki na płace.

Na tle takiej diagnozy opracowano koncepcję zmian, które miały na celu zlikwidowanie wszystkich ujemnych cech starego systemu. A więc uzależnienie tempa wzrostu płac tylko od czynników ekonomicznych przedsiębiorstw, zasadnicze uproszczenie systemu płac przez zlikwidowanie wielu elementów zmiennych płac oraz umożliwienie sterowania proporcjami płac tak w skali przedsiębiorstw jak i gospodarki narodowej.

Rozpatrując politykę płac zrealizowaną w latach 1982—1986 z tego punktu widzenia stwierdzić chyba można, iż mimo zmian systemu planowania i zarządzania nie udało się tych celów zrealizować. Istnieje w dalszym ciągu przekonanie, że tempo wzrostu płac zależy głównie nie od efektów produkcji, lecz od „wychodzenia" wysokich współczynników opłacania wzrostu produkcji oraz preferencji ulg, zwolnień itp. Nie udało się również ograniczyć zmiennych elementów płac, tj. ilości premii, nagród, dodatków itp. Nie udało się także usunięcie głównych dysproporcji płac.

Do tych niepowodzeń dodać trzeba także to, iż nie udało się zmniejszyć tempa wzrostu płac nominalnych, które było założone w planach. W dalszym ciągu utrzymuje się ponad 20-proc. tempo wzrostu płac nominalnych i coraz większa różnica między tempem wzrostu założonym w planach a realizacją, co wskazuje na bardzo małą skuteczność planowania płac.

Powyższe fakty dowodzą potrzeby dokonania zmian w systemie planowania i zarządzania polityką płac w toku II etapu reformy. Powstaje jednak pytanie, czy przyczyną główną niepowodzeń było odstępstwo od przyjętych założeń reformy w trakcie jej realizacji, czy też braki już w samej koncepcji? Od odpowiedzi na tak postawione pytanie zależy w decydującym stopniu sposób podejścia do opracowania zmian w II etapie reformy. Otóż badania moje prowadzą do wniosku, że niepowodzenia w realizacji I etapu wynikały z przyjętej koncepcji, która nie mogła być zrealizowana mimo corocznych modyfikacji systemu. Wyciągam stąd wniosek, iż II etap reformy wymaga w dziedzinie polityki płac nie dalszych modyfikacji, lecz wręcz powrotu do analizy założeń systemu i dokonania w jej wyniku korekty podstaw koncepcji powstałej w I etapie.

Z powyższego wynika kolejne stwierdzenie stanowiące próbę wyjaśnienia źródeł braków w koncepcji reformy w dziedzinie polityki płac. Źródeł tych upatruję w odejściu od sformowanych przez teorię ekonomii politycznej socjalizmu podstaw dla kształtowania systemu kierowania polityką płac. Wyrażało się to nawet w odrzuceniu pojęcia płacy roboczej i wprowadzeniu pojęcia wynagrodzeń oraz pojęcia „systemu motywacyjnego". Tymczasem z teorii ekonomii wynika, że płaca jest tylko jedną, ale specyficzną formą wynagrodzenia za pracę, że nie każde wynagrodzenie za pracę jest płacą roboczą, że ma specyficzne cechy odróżniające ją od innych form wynagradzania, że musi pełnić szereg funkcji w procesie produkcji społecznej itp.

Pojęcie systemu motywacyjnego jest pojęciem, które nie daje żadnych praktycznych kryteriów oceny prawidłowości i nieprawidłowości polityki płac, podkłada się pod nie różną treść. Inne jest ono w naukach psychologicznych, socjologii, nauce o zarządzaniu itp. W teorii płacy roboczej mówimy, iż jest to tylko jedna z funkcji płacy roboczej, dla realizacji której stosujemy określone kryteria oceny prawidłowości i nieprawidłowości polityki płac. Z tej teorii wynikają także zasady dotyczące powiązań polityki płac z polityką cen i kosztów utrzymania, z koniecznością rozpatrywania płac w kategoriach płac nominalnych i realnych itp. Odchodząc od pojęcia płacy i wprowadzając za podstawę koncepcji przyjętej w reformie pojęcie „system motywacyjny", naruszono teoretyczną logikę tej koncepcji już u jej narodzin oraz pozbawiono się prawidłowych kryteriów oceny realizowanej polityki płac. Stąd wyciągam wniosek, iż dla opracowania koncepcji kierowania polityką płac w II etapie reformy niezbędny jest powrót do pojęcia płacy roboczej i podstaw teoretycznych wynikających z teorii ekonomii politycznej socjalizmu. Z pojęcia „system motywacyjny" nie wynikają bowiem racjonalne kryteria ani dla kształtowania polityki tempa wzrostu płac, ani systemów płac, ani proporcji płac. Sądzę, iż wynikają one z teorii płac w procesie wzrostu gospodarczego.

Na koniec pragnę stwierdzić, iż z tego co powiedziałem wynika chyba jasno, iż nie tylko jestem zwolennikiem wdrażania reformy gospodarczej, lecz chciałbym także, aby tym razem, w II etapie, dała ona spodziewane efekty, a jak najmniej skutków nie przewidzianych i niepożądanych tak w dziedzinie tempa wzrostu płac jak i dysproporcji płac. Taka była intencja, która skłoniła mnie do podjęcia tematu i prezentacji głównych tez w tak szacownym gronie i tak szacownym piśmie w roku jego Jubileuszu 40-lecia.

ZOFIA MORECKA

Zarówno w referacie jak i w dzisiejszym zagajeniu dyskusji tow. Krencik przedstawił bardzo krytyczną ocenę rozwiązań płacowych w pierwszym etapie reformy gospodarczej. Podobnie jak i on i ja mam bardzo krytyczny pogląd na te rozwiązania, czemu niejednokrotnie dawałam wyraz. Istotnie, trzeba stwierdzić, iż nie mamy obecnie w Polsce systemu płac odpowiadającego potrzebom reformowanej gospodarki ani potrzebom sytuacji ekonomicznej. Ponadto, jeśli pojmować system płac jako całokształt spójnych rozwiązań w makro- i mikroskali, umożliwiających skuteczną realizację podstawowych funkcji płac, to trudno byłoby udowodnić, że mamy choćby konkretny program budowy takiego systemu. Podobnie trudno na podstawie różnych decyzji płacowych odczytać konsekwentną linię polityki płac podporządkowaną ich efektywności w mikro- i makroskali.

Przekazanie przedsiębiorstwom bardzo szerokich uprawnień w dziedzinie płac bez stworzenia systemu regulacji dotyczących różnych funkcji płac w skali makro prowadzi nieuchronnie do utraty kontroli nad płacami, a zwłaszcza nad proporcjami płac w różnych przekrojach, ale także nad ich dynamiką. W szczególności niebezpieczeństwo takie pojawia się w warunkach raptownie obniżonego poziomu życia i dochodów realnych, niezrównoważonej gospodarki (w tym rozregulowanego rynku pracy) oraz inflacji. Jednoczesne wystąpienie tych warunków w naszej gospodarce, przy braku spójnego systemu regulacji płac, zaowocowało znanymi niepowodzeniami: nadmierną dynamiką płac nominalnych tak w stosunku do efektów produkcyjnych jak i możliwości realizacyjnych na rynku, powstaniem licznych dysproporcji w płacach, osłabianiem proefektywnościowego oddziaływania płac itd.

Głównych przyczyn tych niepowodzeń szukać należy po stronie płac, jak sądzę, przede wszystkim we fragmentaryczności wprowadzanych rozwiązań, w ich niedostatecznej precyzji i stabilności, w generalnym opóźnieniu reformowania płac w porównaniu do innych elementów systemu gospodarczego i polityki gospodarczej, w niewłaściwej kolejności poczynań porządkujących dziedzinę pracy i płac. Nie jest natomiast dla mnie przekonywająca argumentacja tow. Krencika, iż główna przyczyna niepowodzeń polityki płacowej w latach osiemdziesiątych wynika z błędnej koncepcji przyjętej w założeniach reformy, a mianowicie z zastąpienia pojęcia płaca pojęciem wynagrodzenie oraz z wprowadzenia pojęcia systemu motywacyjnego. Nie mogę także zgodzić się ze stanowiskiem, iż w latach tych nie zrobiono nic, aby przybliżyć rozwiązania prawidłowe i efektywne.

Wprowadzenie czy stosowanie pojęcia systemu motywacyjnego wydaje się niezbędne zawsze przy ocenie, a zwłaszcza przy konstrukcji mechanizmów funkcjonowania gospodarki czy przedsiębiorstwa. Także kierunek, jaki wybrano dla konstrukcji tego systemu w jego warstwie ekonomicznej, uznać można za prawidłowy. Było to — i jest nadal — powiązanie środków na wynagrodzenia z efektami działalności przedsiębiorstw przy jednoczesnym doprowadzaniu tej zależności w dół aż do grup pracowniczych i jednostek. Bieda zrodziła się przy konkretyzacji tej idei oraz wdrażaniu jej do praktyki. Problem oceny efektów działalności przedsiębiorstw do tej pory nie doczekał się racjonalnego rozwiązania z wielu przyczyn. Obok konieczności stosowania różnych mierników odpowiednio do typu działalności, wystąpiło bardzo ostro zjawisko wyników pozornych, związane przede wszystkim z nieprawidłowościami cenowymi — ich nieparametrycznym charakterem i nie zobiektywizowaną wielkością (ceny kosztowe). W takich warunkach zawodzi automatyzm uzależniający płace od realnego postępu ekonomicznego. Nakłada się na to dodatkowo „nie zawiniona przez załogi" nierówność startu do reformy i znacznie zróżnicowana tzw. siła przebicia w zabiegach o korzystniejsze traktowanie przez władze gospodarcze, zabiegach wspieranych argumentacją o obiektywnie uwarunkowanej wyjątkowości własnej sytuacji. W wyniku tego, jak wiemy, sytuacja płacowa przedsiębiorstw w nikłym stopniu odpowiada uzyskiwanym przez nie efektom, nawet tym formalnym — wyrażonym w wyniku finansowym. Nie może taka sytuacja działać na rzecz efektywności gospodarowania, nie spełnia się więc podstawowa funkcja systemu motywacyjnego wobec przedsiębiorstwa.

Istotną rolę w niesprawności tego — wielokrotnie już modyfikowanego — mechanizmu odgrywa, jak sądzę, dość jednostronne podejście do płac w ich powiązaniu z inflacją. Zjawisko nierównowagi, choć nie otwartej inflacji, występowało już nieraz w naszej gospodarce i zawsze przynosiło postawę restrykcyjną wobec konsumpcji, a tym samym wobec dynamiki płac. Formalne podejście bilansowe, finansowe, nie docenianie dochodowej funkcji płacy — jako warunku motywacji płacowej, nie mogło nie przynieść negatywnych skutków motywacyjnych. I właściwie w całej historii płac w PRL możemy zauważyć wyraźne wahania od eksponowania w jakimś okresie jednej funkcji płac do eksponowania innej w następnym przy dominacji podejścia, które nazwałabym bilansowo-restrykcyjnym.

Podobnie dzieje się i obecnie. Nieuwzględnienie spadku siły nabywczej pieniądza płacowego w regulatorach dynamiki płac przy niedostatecznej wiarygodności rachunku efektów przedsiębiorstwa rozsadza system. Brak systemowego rozwiązania problemu rewaloryzacji płac prowadzi do poszukiwania w mikroskali własnych dróg choćby częściowej rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania, jak wiemy, w znikomym stopniu biegnących przez wzrost efektywności gospodarowania czy wydajności pracy. Wprowadzona ostatnio zasada corocznej waloryzacji płacy minimalnej nie została dostatecznie skonkretyzowana, jeśli chodzi o jej wpływ na płace w wyższych przedziałach. Brak jakiegokolwiek systemowego rozwiązania waloryzacji płac w poprzednim okresie, podobnie jak nie dość jasna przyszłość w tej dziedzinie uruchamiają nie dające się odeprzeć oddolne naciski na dynamikę płac i wzmagają, jak sądzę, tendencje do prymitywnego egalitaryzmu.

Prawdą jest, że choćby częściowa czysta rekompensata wzrostu kosztów utrzymania nie poparta równoważnym przyrostem podaży dóbr i rynkowych usług konsumpcyjnych tworzy tzw. pusty pieniądz w makroskali i dezorganizuje rynek. Jednakże w skali indywidualnej i grupowej daje ona pewną szansę obrony własnej pozycji i tym samym, realizując dochodową (stabilizacyjną) funkcję płacy, wspiera jej funkcję motywacyjną. I jak byśmy krytycznie nie oceniali globalnego sensu takiego postępowania, złudnego w skali społecznej utrzymywania poziomu płacy realnej poprzez rekompensaty, nie można nie doceniać negatywnego motywacyjnego oddziaływania ich braku na zachowania indywidualne i grupowe. Nie umniejsza to w niczym znaczenia poprawy efektów pracy jako jedynej realnej drogi równoważenia gospodarki i skutecznego opanowywania inflacji, a także podnoszenia poziomu spożycia w warunkach gospodarki zrównoważonej.

Zgodzić się więc należy z tezą o konieczności doceniania wszystkich podstawowych funkcji płac w praktyce gospodarczej, o wzajemnym uwarunkowaniu skuteczności każdej z nich. Nasilająca się ostatnio koncentracja na propagowaniu jednostronnie pojmowanej motywacyjnej funkcji płac z przemilczeniem ich funkcji dochodowej (poza płacami najniższymi), kosztowej (w ich relacji z cenami innych czynników produkcji) czy społecznej (zwłaszcza konfliktotwórczej, ale także integrującej wokół partykularnego interesu) grozi kolejnym niepowodzeniem w dążeniu do wzmocnienia motywacji płacowej.

W regulacji zewnętrznej środków na płace — niekiedy nadmiernej — zdobyliśmy w minionych latach liczne doświadczenia, zwłaszcza negatywne. To także jest osiągnięcie na drodze do rozwiązań poprawnych, eliminuje bowiem posunięcia już sprawdzone jako nieskuteczne czy mało skuteczne. Za istotne dla postępu w tej dziedzinie uważam także powszechne uświadomienie związku rozwiązań płacowych z innymi elementami systemu gospodarczego, szczególnie wpływającymi na poprawność rachunku ekonomicznego i wymuszającymi zachowania przedsiębiorstw zgodne z tym rachunkiem.

Gospodarowanie środkami płacowymi w przedsiębiorstwie, jakkolwiek uwarunkowane wielkością tych środków, ich dynamiką i pewnością tej dynamiki, ma własne problemy wpływające w istotny sposób na motywacyjną skuteczność płac. Przekazanie przedsiębiorstwu uprawnień do samodzielnego gospodarowania środkami płacowymi wydaje się oczywistą konsekwencją nowego ustawienia przedsiębiorstwa w reformowanej gospodarce. I nie na tym przekazaniu kompetencji polega słabość systemu płac, ale na połowiczności, fragmentaryczności i błędnej kolejności różnych szczegółowych decyzji. Ustawa o zakładowych systemach wynagrodzeń z 1984 r. wydana została w warunkach nieprzygotowania ani władzy centralnej, ani większości przedsiębiorstw do efektywnego jej wykorzystania. Organa centralne nie rozporządzały narzędziami oddziaływania na zachowania przedsiębiorstw, uwzględniającymi warunki i potrzeby makroskali, mimo że zapowiadano w założeniach reformy — centralną regulację podstawowych proporcji płac, ich maksymalnej rozpiętości, zasad taryfikacji itd. Mimo akceptacji zakładowych porozumień płacowych przez Ministerstwo Pracy odnosiło się wrażenie, jakby organ ten chciał pozbyć się wszelkich kłopotów płacowych przerzucając je na przedsiębiorstwa. Tempo i sposób przeprowadzania rejestracji porozumień sprzyjały nieprzestrzeganiu wymogów wstępnych, spełnienie których zgodnie z ustawą miało warunkować upoważnienie przedsiębiorstwa do wykorzystywania przepisów ustawy. Podzielam opinię, że ustawa ta w znacznej ilości przypadków została wykorzystana przez przedsiębiorstwa dla legalnej podwyżki płac, a nie dla ich uporządkowania w imię wzmocnienia bezpośredniej motywacji do pracy. Rzeczywistą poprawę efektów produkcyjnych po wprowadzeniu rozwiązań sugerowanych ustawą uzyskały, jak wynika z analiz, głównie te przedsiębiorstwa, w których i wcześniej dobrze pracowano.

Niezależnie od dyskusyjności zapisów przyjętych w ustawie wydaje się bezsporne, iż lepsze przygotowanie do jej wprowadzenia mogło wzmocnić jej skuteczność w jednych zakładach, a ograniczyć negatywne następstwa (nowe dysproporcje) w innych i w skali ponad przedsiębiorstwami. Ale, niestety, przegląd struktur organizacyjnych, atestacje stanowisk, wartościowanie pracy — niezależnie od naszej oceny poprawności ich przeprowadzania — podjęto dwa—trzy lata po ustawie o zakładowych systemach wynagradzania. Wszystkie te poczynania mogą przybliżyć nas do bardziej prawidłowego systemu płac, ale pojawiły się one w warunkach, kiedy przepisy ustawy już zaowocowały licznymi nieprawidłowościami zwłaszcza w proporcjach płac i wewnętrznej strukturze płac. Można żywić obawy, czy przygotowywana nowelizacja ustawy umożliwi likwidację tych następstw w jakimś rozsądnym czasie. I znowu można by powiedzieć, że kierunek jest w zasadzie słuszny — na samodzielność przedsiębiorstw w dziedzinie płac, na lepsze uwzględnienie specyfiki produkcji i pracy, na uproszczenie rachunku płac, wzmocnienie więzi między dynamiką płacy indywidualnej (lub grupowej) a efektami pracy. Ale konkretyzacja działań w tym kierunku, sposób ich realizacji nie przynoszą spodziewanych wyników. Czy nie zanadto zamierzamy automatyzować przyjmowanych rozwiązań? Czy nie operujemy nierealnym modelem zachowań indywidualnych i kolektywnych? Czy nie lekceważymy pozapłacowych warunków zwłaszcza w sytuacji rozregulowanego rynku pracy?

Dyskutujemy nad tzw. drugim etapem reformy gospodarczej. W dyskusji dominuje pogląd, iż powinien to być jakościowo odmienny etap — etap rzeczywistego powszechnego wdrożenia zasad i metod efektywnego gospodarowania tak w makro- jak i w mikroskali. Jest oczywiste, że wymaga to uruchomienia mechanizmów i systemów autentycznie motywujących do gospodarności. Rodzi się w związku z tym pytanie, czy w odniesieniu do pracowników sektora uspołecznionego, a zwłaszcza sfery materialnej, na której koncentruje się główna uwaga — choć nieprawidłowości płacowe obejmują całą społeczność pracowniczą — można zbudować taki system na dziś istniejących jego elementach, czy też — jak postuluje to prof Krencik — zaczynać całkiem od nowa? Nie można dać na to pytanie dzisiaj jednoznacznej odpowiedzi bez pewnych ustaleń wstępnych. Dotyczą one zarówno kierunku zmian mechanizmów najsilniej powiązanych z płacami i polityki w ich zakresie: zatrudnienia, cen, podatków, jak też strategii gospodarczej przyjętej w II etapie reformy odnośnie kierunków i tempa przekształceń struktury gospodarki narodowej i jej organizacji, sposobu i tempa walki z inflacją, jak wreszcie rzetelnej diagnozy faktycznie działających mechanizmów płacowych i ich skutków produkcyjnych oraz konsumpcyjnych. Na tej dopiero bazie można by (i należałoby) zbudować model systemu płac oraz określić przesłanki i kierunki polityki płac spełniającej wymogi efektywnościowe w sferze produkcji i podziału. Musi on spełniać wymóg kompleksowości przynajmniej w głównych założeniach i rozwiązaniach. Jednym z grzechów dotychczasowej praktyki jest bowiem odcinkowe rozwiązywanie kwestii, nie składające się potem na żadną spójną całość. Jeśli zmiany struktur organizacyjnych przeprowadzone zostaną rozważnie i w niezbyt dalekiej przyszłości, umożliwi to budowę bardziej racjonalnej podmiotowej struktury systemu płac i rozdziału kompetencji płacowych. Sprecyzowanie tego problemu jest tym pilniejsze, że umacnianie się związków zawodowych i odbudowa instytucji zbiorowych układów pracy tworzą nowe elementy systemu płac. Nieformalnie przeprowadzona atestacja stanowisk i wykorzystywanie poprawnych metod wartościowania pracy mogą niewątpliwie oczyścić przedpole dla prawidłowej taryfikacji, a więc właściwego, odpowiadającego podstawowym cechom pracy ustalania proporcji płac Dobór przez przedsiębiorstwa form organizacji pracy i form jej wynagradzania do specyfiki produkcyjnej wydaje się bezspornym uprawnieniem i obowiązkiem kierownictwa zakładu Jednakże dla przestrzegania tej zasady niezbędna wydaje się stabilizacja siły nabywczej pieniądza płacowego. Przy jej spadku trudno jest przeciwdziałać skłonności do najefektywniejszych zarobkowo manipulacji stawkami i formami wynagrodzeń w miejsce poszukiwania rozwiązań równocześnie najefektywniejszych produkcyjnie.

W sumie można by więc uznać, że chociaż bardzo nam jeszcze daleko do efektywnego systemu płac, mamy na dzień dzisiejszy pewne doświadczenia, które mogą nam pomóc w unikaniu tych samych błędów w przyszłości. Mamy też przetarte pewne ścieżynki na drodze porządkowania płac, a właściwie warunków wyjściowych dla takiego porządkowania. Są to jednak w dalszym ciągu tylko fragmenty zarówno z punktu widzenia potrzeb polityki płacowej w makroskali, jak i prawidłowej polityki płac w mikroskali. Fragmenty, które w sumie nie tworzą jeszcze szans efektywnego pełnienia przez płace ich podstawowych funkcji, w tym tak ważnej i eksponowanej ostatnio ich funkcji motywacyjnej. Istnieje więc pilna potrzeba całościowego spojrzenia na płace i konstrukcji odpowiedniego ich systemu globalnego. Trudno powiedzieć, na ile realne jest jego pełne wdrożenie w drugim etapie reformy. W każdym razie brak takiej konstrukcji sprzyja odcinkowej „łataninie", rozwiązaniom niespójnym, występowaniu dotkliwych luk w systemie płac. Utrzymywanie takiego stanu stanowi poważne zagrożenie realizacji głównego hasła drugiego etapu reformy — powszechnego wzrostu realnej efektywności gospodarowania.

EDWARD WISZNIEWSKI

Chciałem się zastrzec, iż nie jestem w materii, którą podnieśli szanowni koledzy, specjalistą. Moi vis à vis, a równocześnie przedmówcy, są uznanymi autorytetami w problematyce płac. Stąd pozwólcie, że w mojej wypowiedzi będę nawiązywał do zagadnień, którymi zajmuję się na co dzień. Zacznę nie od systemów płac i miejsca pracy i płacy w gospodarce, ale nieco od innej strony. Najpierw jednak chcę stwierdzić, że z zainteresowaniem przeczytałem referat prof. Krencika. Treść tego opracowania mnie zaciekawiła. Podkreślono problemy, na które niespecjalista w zakresie płac nie zwraca większej uwagi. Rzeczywiście w założeniach reformy niektóre zagadnienia poruszone w referacie prof. Krencika uszły uwadze. To, że podkreśla się w nim słabe strony założeń reformy w omawianym temacie już jest warte dyskusji. Ale na tle referatu i wypowiedzi prof. prof. W. Krencika i Ż. Moreckiej oczekiwałem wyostrzenia i rozwinięcia, a nawet szerszego naświetlenia podstaw teoretycznych, a stąd i uzasadnienia krytycznego bądź co bądź stosunku do rozwiązań płacowych przyjętych w reformie. Dość tu wspomnieć o podniesionym, jak się wydaje słusznie, problemie — płacy roboczej. Moim zdaniem, całość prezentowanych w referacie wywodów należało powiązać z podziałem dochodu narodowego, a może i szerzej z fazami procesu reprodukcji. Nie muszę głębiej uzasadniać tej tezy. Brak odniesienia płacy do podziału dziwi mnie, tym bardziej że zarówno prof. Morecka jak i prof. Krencik problem ten wielokrotnie podnosili i im zawdzięczamy w dużej mierze jego teoretyczne pogłębienie.

Mówię o tych powiązaniach w szczególności dlatego, że w moich rozważaniach o konsumpcji nawiązuję bezpośrednio do podziału jako kategorii procesu społecznej reprodukcji, a stąd i do dochodów ludności, w tym głównie do płacy, która — jak wiadomo — stanowi podstawową część dochodów dla dużej części naszego społeczeństwa.

Dochodowa funkcja płacy wiąże się nie tylko z poziomem, ale i ze strukturą spożycia i w dużym stopniu ze stylem życia obywateli. Nie oznacza to jednak, że w analizie konsumpcji pomijamy kosztową, społeczną i motywacyjną funkcję płacy. Trudno jednak uznać, iż podobny, jak wyżej wspomniane, wpływ na strukturę konsumpcji ma pieniężna, a więc czysto finansowa funkcja płacy. Dość przypomnieć, że „po drodze" są ceny i podaż, które urealniają pieniężny wyraz płacy.

Nie wyobrażam zatem sobie, aby można było sensownie rozważać miejsce i funkcje płacy roboczej w procesie reprodukcji bez jej odniesienia do sfery podziału. Widzę poza tym ważne funkcje płacy w pobudzaniu aspiracji, które odpowiednio przełożone mogą stać się motywacją dla ponoszenia wysiłku. Powiązanie płacy z podziałem oraz z konsekwencjami dla innych faz procesu reprodukcji podkreśla jedność tego procesu, a równocześnie wskazuje na zachodzące w ramach tej jedności różnego charakteru i wagi sprzeczności.

Druga kwestia, którą chciałem poruszyć, odnosi się do funkcji motywacyjnych płacy. W referacie krytykuje się system motywacyjny, który został przyjęty i jest realizowany w reformie gospodarczej. Prof. Morecka wskazała na niektóre przyczyny niesprawności tego systemu. Zgadzam się z przytoczoną argumentacją w tej sprawie Chodzi o istniejący system motywacyjny, a nie o ważne funkcje motywacyjne płac. Moim zdaniem podstawową wadą przyjętego systemu jest wyłączne jego powiązanie z systemem zarządzania, podczas gdy chodzi o powiązanie tego systemu z realizacją założeń polityki gospodarczej, której płace powinny służyć. Tu znów widać brak odniesienia tego systemu do podziału. Wyłączne wykorzystywanie bodźców materialnych do kształtowania postaw pracowniczych jest na długą metę nieefektywne, gdyż wrażliwość pracownika na ich działania jest ograniczona. Dość tu wspomnieć o krańcowej użyteczności przyrostu dochodu, która może spowodować — po przekroczeniu pewnej granicy — zmniejszenie motywacyjnego oddziaływania z uzyskanego lub przewidywanego przyrostu dochodu. Jeśli równocześnie przy tej polityce istnieje inflacja typu podażowego, co wywołuje odczucie nadmiaru pieniądza (ze względu na niemożność zakupu potrzebnych dóbr), wówczas płaca traci swój motywacyjny charakter, spełnia jedynie funkcje pieniężne. W tej sytuacji następuje zwykle spadek wydajności pracy, co w konsekwencji prowadzi do pogłębienia zjawisk inflacyjnych Stąd wykorzystanie funkcji motywacyjnej płacy może spełnić, moim zdaniem, swoją rolę tylko wówczas, gdy płaca robocza realizuje równocześnie, to nie znaczy jednakowo (w hierarchii), inne też jej funkcje jak dochodową, społeczną, kosztową, integracyjną. Obecny system motywacyjny jest jednostronny i przez to koślawy. Jednostronność tego systemu podważa wiarygodność całej polityki płac przede wszystkim dlatego, że funkcja dochodowa płacy przekształca się w funkcję pieniężną. W tym też dopatruję się, w istniejących warunkach rynku (rozszerzający się tzw. drugi obieg), źródeł nie kontrolowanego wzrostu płac, a stąd i źródeł inflacji. Przykład 1986 roku, w którym płace wzrosły znacznie ponad założenia planowe i ponad wzrost cen, jest dostatecznie wymowny.

Nie muszę przypominać, że w tej sytuacji konsumpcja jako proces społeczny również nie spełnia wszystkich swoich funkcji. Przestaje być środkiem wzrostu, a więc zachętą do zwiększania wydajności i efektywności pracy. Nie mówię już o trudnościach w realizacji modelu konsumpcji. Stąd popieram ideę pilnego przeglądnięcia obowiązującego systemu płac, powiedziałbym więcej, dotychczasowej polityki płac w sensie jej powiązania z całym procesem społecznej reprodukcji w tym w szczególności z fazą podziału. Dobrze się zatem stało, że przedmiotem zorganizowanej przez „Nowe Drogi" dyskusji jest problem płac w reformie gospodarczej. Dziękuję za uwagę.

IGOR TIMOFIEJUK

Chciałbym rozpocząć od uwagi tyczącej się tego, co przed chwilą mówił prof. Wiszniewski. To jest to dodatkowe od czego chciałem zacząć. Ja się zgadzam, problem roli płac w podziale — czy generalnie rzecz biorąc w teorii reprodukcji — jest to po pierwsze kluczowa sprawa, a po drugie, sprawa w moim przekonaniu zawsze niezwykle pasjonująca. Ale nie sądzę, aby te sprawy, w świetle tego co na ich temat mówi zupełnie już dobrze opracowana teoria, były kwestiami, które w takim ogólnoteoretycznym aspekcie powinny nas tu specjalnie zajmować. Te relacje, w moim przekonaniu, są już dobrze zakodowane i w umysłach ekonomistów, bo tu właściwie w gronie ekonomistów odbywa się rozmowa, jak i może nawet u części ludzi mniej profesjonalnie tym się zajmujących. Natomiast w naszej dyskusji postawiono problem taki: w jaki sposób dwa podstawowe narzędzia, dwie podstawowe kategorie, tzn. płace i ceny, mogą stać się skutecznymi instrumentami zapewniającymi w bieżącej polityce gospodarczej właściwe relacje podziału dochodu narodowego. W ten sposób przechodzę do właściwego przedmiotu naszej redakcyjnej rozmowy.

Jeżeliby przywołać pewne rozróżnienie, które uczynił swego czasu trochę ekonomista, a więcej logik i matematyk Neville Keynes, to znaczy ojciec tego bardziej słynnego — Maynarda, bowiem obaj mieli John na pierwsze, to on rozróżniał dwa podejścia w nauce. Pierwsze, które nazywał nauką pozytywną, i drugie, które nazywał nauką normatywną. Pierwsze dotyczy poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak jest? Na podstawie głosów, które już dzisiaj padły w dyskusji, możemy powiedzieć jak jest. A więc, pomijając samą teorię płacy, która też ma swoje grzechy, gdy idzie o praktykę, to możemy powiedzieć, że jest niedobrze, a właściwie źle. Tym większego znaczenia nabiera druga strona, to znaczy teoria normatywna, czyli jak ma być. Zatem, jaki trzeba stworzyć system płac i jego powiązania z innymi elementami życia gospodarczego, aby stawał się skutecznym instrumentem polityki gospodarczej i aby ten system płac plus elementy dodatkowe prawidłowo spełniały funkcję podziału itd?

Jeśli chodzi o sytuację Polski, bo właściwie o tym tu rozmawiamy, a nie w ogóle o teorii płac i podziału, to, w moim przekonaniu, jest podstawowa sprawa: nieumiejętność poradzenia sobie z kategorią płacy w różnych jej przekrojach. Posługujemy się instrumentami w wyrazie nominalnym, ale w końcu chodzi przecież o płace realne, tzn. zdeflowane cenami i ich dynamiką. W istocie nie mamy skutecznych narzędzi i dobrej wiedzy jak postępować w przypadkach, kiedy istnieje inflacja. Przy czym inflacja nie byle jaka, tylko inflacja, no niestety muszę powtórzyć oklepany slogan, wyrażająca się liczbą dwucyfrową. A jest zasadnicza różnica między inflacją jedno- a dwucyfrową, przede wszystkim z punktu widzenia proporcji płac i cen. I nawet nie jest dziwne, że w tym przedmiocie doświadczenia nie ma. W warunkach gospodarki socjalistycznej, tzn. takiej realnej, do której się przyzwyczailiśmy, zjawiska otwartej inflacji zazwyczaj nie było. W gospodarce socjalistycznej wśród narzędzi, którymi kierowano, jeżeli można tu użyć obrazowego powiedzenia, trzymano jak rączego źrebca na uwięzi dwa elementy tych narzędzi: ceny i płace. Jak je się puści, to w istocie rzeczy zaczynają się otwarte procesy inflacyjne. Z obserwacji krajów socjalistycznych wynika, że te zjawiska pojawiają się tam, gdzie praktykuje się reformy typu naszej, a więc są to: Jugosławia, Węgry, Polska. W innych krajach tego rodzaju elementów żwawego wzrostu otwartej inflacji nie obserwujemy. Oczywiście ja nie twierdzę, że w tych innych krajach nie ma procesów inflacyjnych, ale one się nie objawiają jako procesy otwartej inflacji. Istnieją więc procesy inflacyjne, czy ściślej rzecz biorąc luki inflacyjne. Przejawiają się w brakach towarowych, czego zewnętrznym objawem jest zawsze kolejka przed sklepem i pogoń za towarem. A więc, w gruncie rzeczy opanowanie dwóch procesów, tzn. dynamiki płac i cen, jest tu sprawą podstawową. Trudność w opanowaniu nadmiernej dynamiki płac jest uwarunkowana historycznie; to nie jest długa historia, ale to już jest historia. Jest nią wspomnienie ludzi o stopie życiowej, która już była, a która dziś jest niższa i w samej rzeczy, którą musimy jeszcze w perspektywie uzyskać. Ale takie sytuacje już były w historii. Stąd oczywiście jest ewidentna kwestia presji na płace. Obiektywnie rzecz biorąc każdy ze specjalistów wie, że w warunkach inflacji, tak jak w każdych innych, o poziomie życiowym decyduje suma towarów i usług będących w podaży. Ale też każdy obywatel wie, że o poziomie jego życia decyduje suma pieniądza, którą on ma w kieszeni. To go oczywiście skłania do wywierania presji na wzrost płac. W kolektywach dużych zakładów pracy występuje skuteczna presja na płace.

W istocie rzeczy związek płac z wydajnością właściwie nie istnieje; płace rosną wszędzie, niezależnie od tego jak się zachowuje wydajność. Zatem motywacyjna funkcja płac dla wzrostu wydajności pracy jest właściwie gasnąca. Jeżeli weźmiemy, co odpowiada rzędowi zjawiska, np. 20-procentową inflację, i z tego 16 procent jest wyrównywaniem kosztów utrzymania, a 4 proc. jest wzrostem płac z tytułu wydajności, to w istocie rzeczy jest to tylko jedna czwarta całego systemu motywacyjnego tworzonego wzrostem płacy nominalnej. To jest sprawa pierwsza. Z tym oczywiście łączy się to, że zbyt łatwo uzyskiwało się wzrosty płacy w niedalekiej przeszłości, gdy różne orientacje związkowe prześcigały się w uzyskiwaniu podwyżek płac. Z drugiej strony jest oczywiście kwestia cen. Ceny usiłuje się jakoś tam podnosić, bo one są przez płace napędzane; ponadto puszcza się je jako ceny otwarte, umowne plus regulowane. Te regulowane są najosobliwsze, bo ich sens w ogóle już jest pod znakiem zapytania. W moim przynajmniej przekonaniu służą one tylko podwyżce kosztów, bo w podwyżce kosztów jest zawarta oczywiście szansa przedsiębiorstwa zarobienia na podwyżkę płac w przedsiębiorstwie i uzyskania większej masy zysku. A przy tym jeszcze jedna sprawa. Jeżeli sfera materialna, tzn. sfera produkcyjna, przynajmniej w dużych zakładach pracy, stwarza sytuację, że płace podążają w jakiś sposób dość szybko za wzrostem cen, a nawet często go wyprzedzają, to jest jeszcze cały problem tzw. sfery budżetowej, gdzie w istocie rzeczy rekompensata jest zawsze ex post. Ona co najwyżej wyrównuje wzrosty cen. To oczywiście w jakiś sposób odbija się na kształtowaniu się płacy realnej i na stopie życiowej tych środowisk, które także uruchamiają swoje naciski.

W moim przekonaniu nierozwiązanie problemu inflacji nie pozwala na uchwycenie poprawnej i pożądanej zależności płacy i wydajności. Jeżeli problem inflacji nie zostanie opanowany mówienie o związaniu płacy z wydajnością jest właściwie tylko mówieniem, które nie ma realnych skutków. To jest pierwsza sprawa. Druga sprawa jest następująca: należałoby zastanowić się, czy w całym systemie i „filozofii" reformy gospodarczej nie zawierają się aspekty kreujące inflację? I tutaj podejrzewam, że może nikt, a może tylko nieliczni z tym co ja powiem się zgodzą; ale od pewnego czasu twierdzę, dając temu wyraz w piśmie również na łamach miesięcznika, który nas dzisiaj gości jako dyskutantów tego problemu, że w konstrukcji reformy gospodarczej, tzn. polskiej reformy gospodarczej i węgierskiej, a także innych reform tego typu jest zawarty inflacjogenny czynnik. Jeżeli spojrzeć na system oceny przedsiębiorstw, to w istocie obecna reforma niczym się nie różni, w tym względzie, od systemu, który istniał. Nie różni się dlatego, że jest oparta na jednomiernikowym systemie ocen. Produkcja globalna była syntetycznym miernikiem i produkcja czysta, czy dodana oraz zysk są także syntetycznymi miernikami. Ale wszystko są to jednomiernikowe systemy oceny i funkcjonowania gospodarki narodowej. W związku z tym, że z nimi, a więc jedynymi miernikami oceny, związane są elementy beneficjów dla kierownictw i załogi, przedsiębiorstwa nastawiają się siłą rzeczy na wykonanie przede wszystkim tych mierników, przestając dbać o inne strony działalności przedsiębiorstwa.

Zofia Morecka:

To jest kwestia rachunku ekonomicznego.

Igor Timofiejuk:

A to jest prawda i zarazem nieprawda. Zawsze systemy jednomiernikowe wywołują te tendencje niezależnie od tego, czy są spełnione, czy też nie — warunki dobrego rachunku ekonomicznego. A co to znaczy dobry rachunek ekonomiczny? Dobry rachunek to przede wszystkim rachunek w warunkach równowagi. Ale trzeba powiedzieć, że w warunkach dobrej równowagi, bo może być równowaga rynkowa i ogólna, ale strukturalnie niewłaściwa i wówczas także rachunek ekonomiczny będzie niewłaściwy. Warunkiem dobrego rachunku ekonomicznego jest odpowiedniość relacji cen wewnętrznych do relacji cen światowych. Warunkami dobrego rachunku ekonomicznego jest zniknięcie takich paradoksów, gdy czarnorynkowy kurs dewiz w tym kraju jest w ogóle niczym nie uzasadniony, chyba że tym o czym coraz częściej już wszyscy się przekonują, czyli jest uzasadniony peweksowską ceną pół litra wyborowej minus 100 złotych, bo ten zakup musi się opłacać. Czy w obecnych warunkach to jest dobry rachunek ekonomiczny?

Zatem ja uważam, iż tego rodzaju jednomiernikowe systemy, które praktykuje nasza reforma gospodarcza, zawsze są inflacjogenne. Mógłbym tu uzasadnić szerzej, ale to nie jest dzisiaj przedmiotem naszej dyskusji, dlatego też tylko zaznaczam ten problem. (Pisałem o tym w numerach 10/1977 i 2/1984 „Nowych Dróg").

Powstaje teraz pytanie: jak można uporządkować struktury płac i struktury cen, co jest zasadniczą kwestią dla poziomu i prawidłowości zmian płacy realnej. Otóż w moim przekonaniu, tak jak to obserwuję, z różnych powodów, w które tu nie wnikam, istnieje znaczna obawa przed radykalnymi zmianami sytuacji i przyjęto metodę zmian różniczkowych, jeżeli użyć tu języka i nazewnictwa matematycznego. To znaczy praktykuje się metodę drobnych kroczków i w zakresie cen, i w zakresie płac. Przy czym ta metoda, jej zamierzenia i cele, co warto odnotować, bardzo szybko okazuje się być nie taka jak zamierzono, bowiem w procesach inflacyjnych nawzajem się gonią płace i ceny. Tam, gdzie równowaga została poprawiona na przykład systemem cenowym, następują podwyżki płac, i już ta równowaga się chwieje, a proces inflacyjny się nakręca. Dlatego też, w moim przekonaniu, rozwiązanie problemu jest możliwe tylko poprzez dokonanie generalnej reformy płac i cen. Zmiany struktury płac nie da się dokonać różniczkowymi, czyli drobnymi krokami. Natomiast jeżeli uważamy, że są pewne płace relatywnie za wysokie w stosunku do przeciętnej, a także do innych płac, i jeżeli chcemy je wolniej podwyższyć w stosunku do innych, które chcemy w ich wzroście podpędzić, to oczywiście w warunkach polityki wzrostu płac jest to sprawa łatwiejsza, niż w sytuacji hamowania wzrostu płac. Problem został zauważony. Np. w swoim exposé tow. Messner, mówiąc o procesach stabilizacji płacy realnej, stwierdził, że w tej sytuacji mogą powstać antymotywacyjne elementy związane z polityką płac. To jest możliwe, bowiem likwidacja antymotywacyjnych elementów wiążących się z płacą jest możliwa tylko wtedy, kiedy będzie przywrócona równowaga, a to wymaga oczywiście zapewnienia właściwych relacji płacowo-dochodowych i cenowych. Tego, w moim przekonaniu, nie da się uzyskać metodą drobnych kroków, a jedynie tylko poprzez operację, którą nazywam generalną operacją płac i cen. W tej właśnie kolejności rozumowania, a nie praktyki, bowiem praktyka tej zmiany musi być oczywiście jednoczesna. Ta idea kierowała mną, gdy formułowałem zarys podobnej operacji płacowo-cenowej na łamach „Nowych Dróg" (nr 12/1980) w artykule: Propozycja reformy płac i cen.

STANISŁAWA BORKOWSKA

Jest mi nieco trudno zabrać głos zważywszy na to, że powinien być on zgodny z tematem dyskusji. A temat ten jest szeroki, dotyczy całości społeczno-ekonomicznych i moralnych motywacji do pracy. Takie globalne postawienie problemu jest głęboko zasadne, a jednocześnie chyba po raz pierwszy stało się ono celem dyskusji redakcyjnej. Chwała redakcji za takie podejście. Niestety wprowadzenie do dyskusji i sama dyskusja odbiegła od tego podążając tylko tropem polityki płac. W tej sytuacji jako podsekretarzowi stanu w MPPiSS nie wypada mi się uchylać od dyskusji nad polityką płac, choć jestem przekonana o konieczności kompleksowego systemowego motywowania przez pracę i o nim zamierzałam mówić. Moją wypowiedź podzielę zatem na dwie części: pierwszą — krótszą, poświęcę systemowemu motywowaniu przez pracę, drugą — motywowaniu przez płace.

W procesie pracy człowiek kieruje się rozmaitymi motywacjami, a te zależą od niego samego, ale też od zewnętrznych uwarunkowań i oddziaływań.

Motywacje dają się kształtować. Istnieją różne narzędzia oddziaływania na nie, czyli narzędzia motywowania do pracy. Płace są tylko jednym ze środków motywowania, choć zajmują wiodącą pozycję w łącznej ich masie. Oprócz nich wymienić trzeba przede wszystkim rzetelną ocenę nakładów (trudności) i efektów pracy jako podstawę konstrukcji wszystkich innych narzędzi oddziaływania na ludzi w procesie pracy, organizację pracy, udział pracownika w zarządzaniu polityką osobową oraz zachęty niematerialne tkwiące poza organizacją, udziałem załóg w zarządzaniu i polityką osobową (np. współzawodnictwo).

Warto pamiętać, że motywowanie niematerialne skierowane na treść pracy, pracę samą w sobie jest powolniejsze, ale za to wywołuje trwalsze i głębsze skutki.

Skuteczne motywowanie wymaga:

— po pierwsze — znajomości rodzaju i charakteru narzędzi motywowania, czemu mogą służyć, jak się nimi posługiwać. W bogactwie narzędzi motywowania tkwią ogromne i niestety nie wykorzystane możliwości skutecznego oddziaływania na ludzi. Już np. zwykły ład i porządek w pracy sprzyja lepszej pracy;

— po drugie — wymaga ono pamiętania, że wszystkie narzędzia motywowania trafiają do tego samego człowieka, jeśli nawet każde z nich stosowane jest przez kogoś innego; jeśli stosowane są niezależnie od siebie. Tak więc niezbędne jest zachowanie spójności narzędzi motywowania. Innymi słowy chodzi o to, aby każda zmiana w obrębie jednego narzędzia (obszaru oddziaływania, tzw. polityki płac, osobowej itd.) była zharmonizowana z treścią i kształtem innych narzędzi. Np. polityka płac powinna być spójna z organizacją pracy, polityką zatrudnienia i osobową, płace powinny też współgrać z udziałem załóg w zarządzaniu. System płac projektować trzeba w powiązaniu z organizacją pracy. Niestety nasza myśl ekonomiczna nie daje nam dość jasnych wskazówek jak to czynić. Na marginesie nasuwa mi się tu komentarz do wołania prof. Krencika o powrót do teorii. Newątpliwie trzeba przestrzegać praw ekonomicznych i korzystać z teorii, ale w tzw. teorii płac w gospodarce socjalistycznej jest sporo luk, m.in. ta, o której wspomniałam. Trzeba więc wołać jednocześnie o rozwój teorii i likwidację białych plam w niej.

Wagę spójności różnych narzędzi chciałabym zilustrować na dwóch przykładach. Jeżeli nie konstruuje się polityki awansowania w powiązaniu z płacami, to może okazać się, że awansując, a więc podejmując prace bardziej złożone człowiek zarobi mniej lub nic w płacach nie zyska na awansie. W tej sytuacji motywowanie będzie nieskuteczne.

Drugi przykład braku spójności narzędzi motywowania to związek płac z udziałem załóg w zarządzaniu. Jednym z trzech filarów reformy gospodarczej jest samorządność, a ściślej udział pracowników w zarządzaniu. Jakie jest przełożenie zasady udziału na politykę płac? Udział może być przedstawicielski i temu odpowiada idea rad pracowniczych, oraz bezpośredni. Ten drugi dotyczyć może znacznie szerszych kręgów pracowniczych i spraw, które leżą w obszarze ich działania, spraw, na których się znają. Dzięki temu jest efektywny. Podstawową formą udziału bezpośredniego jest zespołowa i grupowa organizacja pracy i wynagradzania, tworzenie zadaniowych grup partnerskich, a także kół jakości itd. Tymczasem dopiero od niedawna pojawiło się żywsze zainteresowanie rozwojem tych grup.

Nieodłączną cechą udziału w zarządzaniu, a więc współdecydowania jest współodpowiedzialność, w tym współodpowiedzialność finansowa. Tymczasem choć dominują w naszej gospodarce przedsiębiorstwa oparte na udziale załóg w zarządzaniu, to uzależnienie płac od skutków podejmowanych decyzji, a więc od wyników finansowych przedsiębiorstwa, jest nad wyraz słabe. Całe niemal wynagrodzenia obciążają koszty, tylko niewielka ich część, tzw. fundusz załogi, zależy od zysku. Nie kreuje to zainteresowania poprawą wyników przedsiębiorstwa i jego ogniw wewnętrznych. Zgodnie z zasadą współudziału załóg w zarządzaniu logiczne byłoby powiązanie ruchomej części wynagrodzeń wszystkich pracowników z wynikiem działalności przedsiębiorstwa. Nie oznacza to, że premie wszystkich pracowników muszą być wypłacane z zysku. Powiązanie może mieć charakter pośredni. Bezpośrednie powiązanie wynagrodzeń, nie tylko premii, z zyskiem zasadne jest tylko w przypadku dyrekcji. W przypadku pozostałych pracowników słuszniejsze są uzależnienia premii od wyników działalności zakładowych wydziałów czy oddziałów, pod warunkiem że mierniki działalności są tak konstruowane, aby przyczyniały się do poprawy wyników całego przedsiębiorstwa.

Myślę, że w ramach II etapu reformy gospodarczej trzeba rozważyć możliwość wprowadzenia rozwiązań, o których mówię. Bez tego reforma zatrzymać się może niejako „na powierzchni przedsiębiorstw" niedostatecznie sprzyjając zainteresowaniu obniżką kosztów i autentyczną poprawą wyników;

— po trzecie — znajomości systemów wartości i oczekiwań, a więc celów poszczególnych pracowników;
— po czwarte — jasnego określenia roli i miejsca poszczególnych podmiotów motywowania oraz dostosowania narzędzi motywowania do roli i celów tych podmiotów.

Rzecz w tym, że o płacach decyduje nie tylko centrum i kierownictwo przedsiębiorstw. Wyraźny i znamienny w skutkach wpływ wywierają też organy samorządowe (Sejm na szczeblu państwa, rady pracownicze w przedsiębiorstwach, pewną rolę spełniają tu organy władzy terytorialnej) oraz związki zawodowe. Instrumentacja i cała polityka płac musi ten fakt uwzględniać, w przeciwnym razie będzie nieskuteczna. Tymczasem we wszystkich dotychczasowych próbach reformowania gospodarki nie był on doceniany. Mechanizmy reformy i sposoby jej wdrażania konstruowane są jakby abstrahując od istnienia różnych podmiotów, a także od roli czynnika społecznego i psychologicznego.

Nawet w toku dzisiejszej dyskusji uwagi dotyczące płac są tak formułowane, jakby istniał tylko jeden podmiot polityki płac — Centrum.

Na tym muszę zakończyć pierwszy wątek swej wypowiedzi — systemowego podejścia do motywowania zwracając uwagę na to, że warto do niego powrócić w przyszłości, jak też na to, że nie wolno zaniedbywać pozapłacowych narzędzi motywowania i niejako ich zastępować płacami sztucznie wyolbrzymiając rolę tych ostatnich.

Płacami, ściślej tzw. akordem, nie „załatwi" się dobrej organizacji pracy. Dobra organizacja pracy powinna stanowić punkt dla polityki płac.

Przechodzę do wątku płacowego.

Nie jest moim zamiarem polemizokać z zagajeniem prof. W. Krencika. Niemniej niektóre uwagi są nieodzowne.

Po pierwsze — poczynając od lat 50-ych krytyka słabości polityki płac jest niemal identyczna. Swiadczy to o podobnych ich źródłach. Zawsze też były przekraczane plany płac, trudno byłoby zatem obciążyć reformę gospodarczą odpowiedzialnością za słabości polityki płac. Tak samo brak niestety uzasadnienia dla tezy, że przyczyną tych słabości jest zmiana terminu „płace" na „wynagrodzenia" i „system motywacyjny". Mówię niestety, ponieważ gdyby było to prawdą, naprawa polityki płac okazałaby się względnie łatwa.

Po drugie — niezrozumiałe jest stwierdzenie prof. Krencika w zagajeniu, że nie podjęto żadnych prac związanych z taryfikacją, indeksacją itd. Są one bardzo zaawansowane(1), były dyskutowane niejednokrotnie na posiedzeniach Rady Konsultacyjnej MPPiSS, której Profesor jest członkiem.

Po trzecie — trzeba pamiętać, że na początku lat 80-ych miał miejsce żywiołowy wzrost płac, a następnie — po operacji cenowej — głęboki ich spadek. Wpłynęło to z jednej strony na deformację w relacjach płac, z drugiej — na uruchomienie silnych tendencji roszczeniowych, naporu na wyrównawczy wzrost płac. Napór zależy od siły grupy i ogólnej sytuacji w kraju. To właśnie w latach 80-ych po raz pierwszy nastąpiło zbliżenie płac robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych, po raz pierwszy rozpiętości płac przeciętnych w układzie regionalnym (międzywojewódzkim) przekroczyły Rubikon — granicę 50 pkt. proc.! Można by ten wątek rozwijać...

Po czwarte — aby sformułować realny program naprawy polityki płac trzeba dokonać rzetelnej diagnozy przyczyn jej słabości. Leczenie nie powinne być objawowe, lecz skierowane na usuwanie przyczyn.

W ramach tej dyskusji można dać jedynie pewien przyczynek do diagnozy. Nim przejdę do przyczyn słabości polityki płac pragnę przypomnieć, że płace stanowią tylko ok. 50 proc. dochodów ludności. Dążąc zatem do hamowania inflacji popytowej, nie można zapominać o tej drugiej pięćdziesiątce, zwłaszcza że jej dynamika jest znacznie wyższa niż płace. Na zasadzie sprzężenia zwrotnego będzie to oddziaływać na powodzenie hamowania płac. Nie do przyjęcia jest sytuacja, w której najmniej opłacałoby się pracować w gospodarce uspołecznionej. W tej drugiej 50-ce poza płacami znajdują się bowiem dochody w gospodarce nieuspołecznionej i świadczenia społeczne.

Ponadto pragnę podkreślić, że istnieje wiele podmiotów polityki płac, wielu partnerów społecznych. Tego faktu nie doceniały kolejne reformy. Opracowywana instrumentacja powinna być dostosowana do roli i charakteru różnych podmiotów. Różni partnerzy, a więc nie tylko Centrum i przedsiębiorstwa, ale samorządy i związki zawodowe. Od ich współdziałania zależy ostateczny kształt polityki płac. Cóż z tego, że np. rząd czy przedsiębiorstwo zechce poprawiać wewnętrzną strukturę płac, jeśli wola partnerów będzie odmienna. Odwrotnie, nalegać będą np. na wzrost dodatków tzw. kart branżowych. Nie umocni to motywacyjnej roli płac.

Trzeba odróżnić dwie grupy przyczyn słabości polityki płac:

— tkwiące poza płacami, w systemie funkcjonowania gospodarki, którego integralną częścią są płace,

— tkwiące w płacach.

Skutki działania przyczyn pierwszej grupy przejawiają się w płacach, niemniej nie da się ich zlikwidować poprzez zmiany w płacach. Pośród pozapłacowych przyczyn słabości płac wymienić trzeba przede wszystkim: nieprawidłowy układ parametrów, zwłaszcza cen i kursów, struktura gospodarki oraz struktura podmiotowa, a ściślej znaczny stopień monopolizacji gospodarki i występowania dużych jednostek gospodarczych, co sprawia, że stosowanie przymusu ekonomicznego wobec nich w warunkach nierównowagi rynkowej jest nader trudne. Nierealne parametry to i niezbyt prawdziwy wynik działalności przedsiębiorstwa. Zatem trudno mówić wówczas o korelacji płac i wyników. Urealnienie cen jest niezbędnym warunkiem hamowania inflacji cenowo-płacowej. Jeśli zaś idzie o strukturę gospodarki, to rzecz w tym, że w części gospodarki wydajność pracy nie rośnie lub może rosnąć tylko nieznacznie. Cały wysiłek koncentrowany jest na utrzymaniu jej poziomu. Płace zaś rosną choćby tylko z powodu wzrostu kosztów utrzymania. Im większa jest ta część, im większe są tam płace, tym wyższe zagrożenie inflacyjne.

Do wspomnianych przyczyn dodać trzeba jeszcze jedną, może podstawową. Nie udało się jak dotąd ukształtować orientacji prorozwojowej, długofalowej orientacji na poprawę wyniku finansowego, mimo że było to jednym z głównych założeń reformy. Wykształciła się natomiast orientacja propłacowa (prokonsumpcyjna) i orientacja na krótki horyzont. Płacami próbuje się niejako zastępować działanie innych kategorii ekonomicznych, np. nie poprzez stymulację zainteresowania zyskiem, lecz płacami pobudzane są rozwój oszczędności materiałowych, eksportu. **Oznacza to** wyższe opłacanie tych działań, a więc i proinflacyjnie osłabia politykę płac.

W zakresie dążeń do maksymalizacji płac w krótkim czasie wszyscy partnerzy, wszystkie organy przedsiębiorstwa są zgodne.

Ukształtowanie prorozwojowej orientacji długofalowej, orientacji na wynik finansowy, to wielki problem gospodarki socjalistycznej: teoretyczny i praktyczny. Trzeba zwrócić uwagę na to, że niemal całe płace, w tym dyrektora, obciążają koszty. Z zysku wypłaca się tylko niewielki fundusz załogi. Nie umacnia to jego pozycji i zrozumiałe jest słabe zainteresowanie obniżką kosztów.

W samych płacach istnieją także poważne słabości. W obszarze polityki płac odróżnia się dwa obszary: stworzenia środków na płace oraz ich podziału, czyli zasad opłacania pracy. Biorąc pod uwagę słabości systemu funkcjonowania gospodarki, o których mówiłam, w obszarze tworzenia środków na płace jest niezbędne:

1) hamowanie nadmiernego wzrostu płac w tych dziedzinach gospodarki, gdzie ich wpływ w relacji do efektów jest największy. Dlatego też poczynając od 1977 r. ustala się dla nich tzw. progową formułę kształtowania płac. Dopuszcza się zatem nie opodatkowany wzrost płac do granic procentowego progu, przy czym próg ten jest ustalony na poziomie zapewniającym pokrycie ruchu cen z wyłączeniem tytoniu i alkoholu, a więc na poziomie stabilizującym płace realne. Skłaniać to powinno te dziedziny gospodarki do gruntownej przebudowy wewnętrznych proporcji płac. **Z pełnego progu skorzystać można tylko pod warunkiem wykonywania zadań umownych;**
2) odchodzenie od formuł miernikowych na rzecz bezmiernikowych (progowej i opodatkowania indywidualnego); miernikowe — w sytuacji nierównowagi — umożliwiają osiąganie wyników i większych płac drogą gry cenowo-asortymentowej. Już obecnie formuły bezmiernikowe obejmują prawie 50 proc. zatrudnionych;
3) uszczelniania form miernikowych w okresie ich stosowania przez powszechne stosowanie cen bieżących (dodatkowo wprowadzone zostało wysokie opodatkowanie wzrostu płac ponad założenia określone w CPR);
4) umocnienie zainteresowania tworzeniem rezerw i długofalową polityką płac;
5) wprowadzenie w sferze usług niematerialnych reguł tworzenia środków na płace i proporcji do wzrostu płac w sferze produkcyjnej.

Zasady tworzenia są nierozerwalnie związane z zasadami podziału. Nieprawidłowy podział wzmaga napór na środki na wynagrodzenia i nie wytrzymuje go żadna tama w postaci podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Podzielam w tej materii pogląd prof. Krencika, że reformując gospodarkę nadmiernie koncentrujemy się na mechanizmach tworzenia nie doceniając zasad podziału. Do głównych słabości zasad podziału zwykło się zaliczać: za niską płacę najniższą, brak mechanizmu indeksacji, nałożenie pułapu płac dyrektorów, złe relacje płac, utrzymywanie wadliwej wewnętrznej struktury płac, mało motywacyjne formy płac i premiowania. Płaca najniższa z dniem 1 stycznia br. została podniesiona. Wprowadzono też zasady obligatoryjnej indeksacji płacy najniższej, czyli corocznego podwyższania stosownie do planowanego ruchu cen, z wyłączeniem alkoholu i tytoniu. Zapobiegnie to spadkowi wartości realnej tej płacy, a więc i pogarszaniu się sytuacji najmniej zarabiających, a zarazem degeneracji tabel płac. Wiadomo bowiem, że przy zbyt niskiej płacy II kategorii zatrudnia się pracowników niezgodnie z ich kwalifikacjami do wyższych kategorii zaszeregowania. W większości przedsiębiorstw stosowane są taryfikatory sprzed ćwierćwiecza. Konieczna jest ich aktualizacja i wzrost zobiektywizowania jako podstawa budowy tabel płac i poprawy proporcji płac.

Od ponad dwu lat trwają prace nad opracowaniem i wprowadzeniem analitycznych metod wartościowania pracy, które warunkują ocenę trudności pracy. Są one złożone i czasochłonne (metody wymagają testowania).

Prace te są finalizowane(2). Sama wycena prac i budowa taryfikatorów powinna nastąpić do końca I kwartału 1988 r. Powstanie wówczas grunt do stopniowego porządkowania płac. Tabele płac budowane w oparciu o wyniki wartościowania jednocześnie umożliwiają wprowadzenie płacy najniższej w zakładzie (I kategorii) w odróżnieniu od najniższej w kraju, wyższej od tej drugiej, której poziom zależy nie tylko od indeksacji, ale od wyceny pracy i sytuacji finansowej przedsiębiorstwa.

Podobnie kształtowana będzie płaca dyrektorów, co jest jednoznaczne z uchyleniem „pułapowania" jej w zależności od kategorii przedsiębiorstwa.

Rzecz w tym, aby ruch płac towarzyszący zawieraniu układów zbiorowych już był wykorzystany dla przebudowy proporcji i struktury płac.

Wartościowanie pracy pozwala głównie na przebudowę proporcji płac w przedsiębiorstwie, ale duch zastosowania jednolitej metody wiodącej ułatwia też porządkowanie w skali makro. Niemniej z przebudową nieodłącznie wiąże się problem środków. Jeśli przedsiębiorstwo zechce nieformalnie w oparciu o swoje środki poprawić płace, to może zagrozić mu konieczność płacenia podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Byłoby to zachęcanie do poprawy, a więc zarazem niejako karanie za jej realizację. Dlatego też już od 1986 r. funkcjonuje metoda tzw. syntetycznej oceny płac. Zgodnie z nią jeżeli rzeczywiste proporcje płac są gorsze od normatywnych (wynikających z wyceny) i przedsiębiorstwo je poprawia, to jest częściowo zwolnione z podatku od ponadnormatywnych wypłat. Kwota zwolnienia zależy od stopnia odchyleń tych relacji. Rozwiązanie to ma charakter systemowy, oblicza się jego działanie na cały okres do 1990 r., zastępuje zindywidualizowane ulgi w podatku związane z poprawą relacji płac.

W wewnętrznej strukturze płac udział płacy zasadniczej jest względnie niski, w niektórych branżach bardzo niski. Struktura ta ma charakter wieloskładnikowy (dodatki, karty, przywileje). Każdy składnik jest przy tym z osobna prawem dekretowany. Przedsiębiorstwo wypłacić go musi bez względu na to jak pracuje człowiek i jaka jest sytuacja finansowa przedsiębiorstwa. Tak więc bez względu na tamę w postaci p.p.w.w., liczbę i wymiar tych składników należałoby zmniejszyć. Chodzi o to, aby przynajmniej Centrum nie wymuszało płacenia różnych dodatków umownie nazywanych socjalnymi, bo bezpośrednio nie związanych z pracą.

W toku konsultacji znajduje się projekt modyfikacji ustawy styczniowej o zakładowych systemach gospodarczych. Przewiduje się w nim m.in. nie obowiązek, lecz możliwość płacenia różnych dodatków. Są więc fakultatywne. Strony przesądzają ich charakter i zakres w układach zbiorowych.

W ramach samodzielnej zakładowej polityki płac należałoby oczekiwać jej aktywizacji, wprowadzenia bardziej motywacyjnych form płac, uściślenia związku premii z efektami pracy. Jest pewien postęp, ale niedostateczny. We wspomnianym projekcie modyfikacji akcentuje się potrzebę stosowania wewnętrznego rozrachunku gospodarczego i powiązania z nim funduszy premiowych zakładów, wydziałów i oddziałów oraz potrzebę stosowania grupowych form wynagradzania. Wymaga to dostosowania rozwiązań prawnych.

Istnieje też pilna potrzeba opracowania metod oceny efektów pracy, zwłaszcza normowania. Normowanie dotyczy głównie pracy bezpośrednio produkcyjnej. Zakres pracy poza tym obszarem stale się jednak rozszerza, rośnie sfera usług niematerialnych. Nie można ich pozostawić poza racjonalizacją, poza oceną efektów. Jak dotąd dorobek i praktyki, i teorii w tej materii jest bardzo mały.

Premie powinny być uzależnione od oceny efektów i mieć charakter pozytywny. To znaczy płaci się za efekt, nie zaś gwarantuje się premię, po czym potrąca jej część jeżeli efekt nie jest zadowalający. Wywołuje to niechęć wobec potrąceń i niższą skuteczność premii. Modelowanie premiowania należy do gestii przedsiębiorstw, nie Centrum. Chodzi o to, aby korzystały one z posiadanej swobody.

Wspomniałam o zamierzeniach dotyczących zasad kształtowania środków na wynagrodzenia. Projekt ustawy regulujący tę kwestię także jest opracowany i znajduje się w konsultacjach międzyresortowych. Rzecz w tym, aby nie tylko zapewnić konieczne środki dla sfery usług niematerialnych, **lecz też właściwie je dzielić, czyli automatyczny wzrost środków nie powinien w żadnym razie prowadzić do automatycznego i wyrównanego wzrostu płac poszczególnych pracowników.**

Indywidualne podwyżki, tak w sferze materialnej jak i niematerialnej, powinny być zróżnicowane zależnie od oceny trudności pracy i efektów pracy.

Dodać trzeba wreszcie, że również w toku konsultacji znajduje się projekt rozporządzenia normujący zasady wynagradzania dyrektorów. Chodzi mianowicie o to, aby premii nie wiązać z kosztami, lecz z wynikami finansowymi, jednocześnie wydatnie zwiększając wysokość tych premii. Powinno to wzmóc zainteresowanie kierownictwa poprawą wyników.

Kończąc swoją wypowiedź, pragnę podkreślić, że po pierwsze — w 1987 r. spodziewać się można ogłoszenia wszystkich aktów prawnych regulujących przekonsultowane kierunki wprowadzenia polityki płac związane z usuwaniem jej słabości tkwiących w tej polityce, nie dotyczą one natomiast przyczyn tkwiących poza nią. To jest już osobny i szerszy problem działań w II etapie reformy.

Po drugie — mniej więcej w połowie 1988 r. powinny zakończyć się w przedsiębiorstwach prace związane ze zmianą porozumień zakładowych wynikających z modyfikacji ustawy styczniowej, wcześniej — prace związane z wyceną pracy i budową taryfikatorów. Rozpocznie się następnie realizowanie zakładowych umów zbiorowych i układów zbiorowych. Tak więc od 1988 r. powinien rozpocząć się proces aktywizacji zakładowej polityki płac i owocowanie działań wyrównujących płace. Po trzecie — proces tego owocowania, ściślej porządkowania polityki płac — trzeba się z tym liczyć — nie będzie krótkotrwały. Następować może stopniowo w miarę możliwości finansowych przedsiębiorstw i państwa, a także stopniowo ze względu na jego uwarunkowania psychospołeczne.

Z tym wiąże się kwestia rezerw koniecznych dla przebudowy. Szerzej zaś chodzi o stworzenie niezbędnej — jak widać — orientacji długofalowej w polityce płac. Mając to na względzie stworzone zostały możliwości kreowania rezerw płacowych z zaoszczędzonych środków, a więc nie wykorzystanych w granicach wzrostu wolnego od p.p.w.w. Tworzenie tych rezerw jest nader opłacalne, bowiem wzrost płac ze środków zgromadzonych na rezerwie w okresie czy okresach następnych jest wolny od jakiegokolwiek podatku w zwykłej i nadzwyczajnej wysokości.

Jak zatem widać realizowane są, a nie tylko zamierzone, wszystkie niezbędne kierunki zmian w polityce płac. Ich powodzenie zależy jednak nie tylko od Centrum, ale od przedsiębiorstw i innych partnerów społecznych, samorządu i związków zawodowych.

---

[1] Należy nadmienić, że Rada Ministrów w dniu 16 lutego br. przyjęła uchwałę o indeksacji płacy najniższej oraz rozporządzenie o wartościowaniu pracy.

[2] Zostały już zakończone.

BOLESŁAW PRZYWARA

Stawiamy sobie pytanie, dlaczego reforma gospodarcza nie dała dotychczas spodziewanych efektów, jakie mogłoby przynieść wykorzystanie jej motywacyjnej funkcji płac. A mówiąc szerzej dlaczego wdrażana reforma nie spowodowała pozytywnych, na miarę oczekiwań, skutków w dziedzinie wzrostu efektywności gospodarowania?

Oceniając aktualną sytuację płacową w kraju oraz szukając przyczyn ułomności polityki płac prof. W. Krencik na pierwszym miejscu stawia kwestie związane z teorią płac, pewnego odejścia od teorii płac, co wyraża się między innymi w tym, że porzuciło się rozważania nad kategorią płacy roboczej, a wprowadziło się kategorię wynagrodzenia za pracę, czy też operuje się systemem motywacyjnym zapominając o innych funkcjach płacy. Nie podzielam stanowiska prezentowanego przez prof. W. Krencika. W tym gronie wiemy, jaki jest stan teorii i można tylko ubolewać, że w okresie ostatnich 15 lat w teorii płac właściwie żadnego odczuwalnego kroku nie dokonano. Te same wątpliwości i dylematy teoretyczne dotyczące płac w socjalizmie właściwie pozostały do dnia dzisiejszego.

Gdy się zastanowimy nad przyczynami ogólnej sytuacji płacowej i mało efektywnej polityki płac, nasuwa się wniosek, że leżą one nie w niedocenianiu teorii, a głównie w określonej polityce społeczno-gospodarczej i występujących uwarunkowaniach społecznych. Wystarczy prześledzić korelację dynamiki płac z załamaniami kryzysowymi w naszym kraju. Otóż sądzę, że nieszczęściem w przeszłości, co się spotęgowało w warunkach kryzysu, było przede wszystkim zjawisko żywiołowości w podejściu do polityki płac. Podchodzono do płac z punktu widzenia interesów chwili i najczęściej podejmowano rozwiązania cząstkowe, które miały ratować jakąś konkretną sytuację zaistniałą w danym czasie. Właściwie, od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, wszystkie decyzje płacowe były decyzjami wynikającymi z konkretnie zaistniałej sytuacji, bez uwzględnienia jakiejkolwiek perspektywy. Brak było perspektywicznej koncepcji polityki płac. Centrum nie potrafiło wypracować koncepcji polityki płac w dekadzie lat siedemdziesiątych. Nie potrafiło tym bardziej umiejscowić centralnej polityki płac w ramach reformy gospodarczej. To nie jest przypadek, że w samych założeniach reformy ogniwem najsłabszym, nie dopracowanym były problemy płacowe. Właściwie to wszyscy od tej problematyki uciekali (bo bardzo trudna i społecznie złożona). Sądzono, że samodzielne i samofinansujące się przedsiębiorstwo same opracuje odpowiedni model polityki płac. A przecież z góry było wiadomo, że w tej dziedzinie nigdy nie obejdzie się bez centralnych rozwiązań polityki płac i bez centralnego sterowania tą polityką. Na całym świecie, niezależnie od rozwiązań systemowych, a nawet ustrojowych, prowadzona jest rządowa, centralna polityka płac.

Brak koncepcji systemowych w polityce płac był praprzyczyną narastającej żywiołowości, co musiało prowadzić do coraz większego zniekształcania struktury płac. Klasycznym tego przykładem było niedopuszczalne zdeprecjonowanie czynnika kwalifikacyjnego, co miało wpływ na wysokość i strukturę płac. Doprowadziło to do rozdrobnienia ilości tytułów płacowych, które narastały pod określone cząstkowe zadania. Niedowład polityki płac przyniósł jednak skutek najgorszy, który do dnia dzisiejszego się pogłębia, a którego nie potrafimy opanować, mimo podejmowanych wysiłków, a mianowicie została zerwana więź między wysokością płacy i jej wzrostem a efektem osiągnięć ekonomicznych przedsiębiorstwa.

Na pogłębiający się rozbrat między efektami pracy a wysokością płacy nałożyło się głębokie załamanie kryzysowe, które spowodowało spadek płac realnych o około 25 proc., a dla wielu grup zawodowych był to spadek jeszcze głębszy. Zjawisko powyższe podziałało na społeczeństwo szokująco i miało wpływ na kształtowanie się określonych postaw. Wyraża je dążenie do obrony stanu posiadania niezależnie od efektów pracy i łagodzenia w ten sposób skutków zjawisk inflacyjnych. Jeśli prześledzimy ostatnie 5—6 lat, to możemy stwierdzić wyraźnie, że ruchy płac są idealnie podporządkowane zjawiskom inflacyjnym. Wzrost kosztów utrzymania wymusza określony wzrost płac nominalnych, niezależnie od tego, jakie są wyniki pracy lub jakie są wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa. Czyli mamy ruchy płac wymuszone określonym wzrostem kosztów utrzymania i w tym miejscu w pełni zgadzam się z prof. Z. Morecką, że temu zjawisku nie ma co się dziwić, bo jest to normalna społeczna obrona warunków bytu i to często na bardzo niskim poziomie. Nie ma co się temu dziwić, ale to nie znaczy, że nie trzeba spojrzeć na wytworzoną sytuację z punktu widzenia określonych koncepcji polityki płac.

Badania przeprowadzone w 1987 r. przez Centrum Badania Opinii Społecznej, na temat polityki płac wśród dyrektorów, charakteryzują uwarunkowania wzrostu płac. Na pierwszym miejscu dyrektorzy wymienili wzrost płac podporządkowany obronie stanu zatrudnienia. Możemy stwierdzać, że brak czynnika ludzkiego w sferze produkcji materialnej jest sztuczny, ale fakt jest faktem, że sytuacja jest taka, że wszyscy alarmują o występującym braku rąk do pracy. W związku z tym każdy ubytek, pójście do innego przedsiębiorstwa, zmiana pracy, powoduje określone reperkusje. Na drugim miejscu dyrektorzy stawiają potrzebę uwzględnienia występującej presji społecznej z powodu wzrostu kosztów utrzymania. Jest to zgodne z tezą, którą wyżej wyraziłem. I wreszcie, trzecia przyczyna, którą dyrektorzy eksponują to jest sprawa utrzymania spokoju społecznego w przedsiębiorstwie.

Po wydarzeniach na początku lat osiemdziesiątych występuje wyjątkowa wrażliwość na kwestię stabilności społeczno-politycznej. Dyrektor przedsiębiorstwa jest dziś oceniany przez swoich zwierzchników, i również przez instancje partyjne, nie tylko za osiągnięcia w produkcji lub jej efektywność, ale również za sytuację społeczno-polityczną, za spokój w przedsiębiorstwie. Troszcząc się o spokój w przedsiębiorstwie unika działań porządkujących sferę płac, bo jest to płaszczyzna konfliktogenna. Tu bowiem zawsze występują sprzeczne interesy określonych grup społeczno-zawodowych. Ponadto kontrahentów w tej dziedzinie jest sporo: określone grupy społeczno-zawodowe, związki zawodowe, samorząd zakładowy, organizacje partyjne i inne stowarzyszenia. Można by stwierdzić za prof. Melichem, że wzrosła wyjątkowo społeczna funkcja płac, gdyby nie jej jednostronna interpretacja.

Charakterystyczne jest natomiast to, że żaden z badanych dyrektorów nie wskazał na uwarunkowania wzrostu płac z punktu widzenia osiąganej efektywności. Jak widać ta zależność ich nie interesuje. Otóż, jeśli taki jest odbiór menedżerów naszego przemysłu, to możemy sobie powiedzieć, że z tego punktu widzenia w wykorzystaniu motywacyjnej funkcji płac jesteśmy właściwie w punkcie zerowym, i taka — niestety — jest aktualna sytuacja. Charakterystyczne, że w tej sytuacji określona konfiguracja społeczno-polityczna wywiera coraz to większy wpływ na sytuację płacową. Nie efekt pracy, nie osiągnięty wynik ekonomiczny danego przedsiębiorstwa, nie występujące utrudnienia w procesie pracy, nie szkodliwość dla zdrowia danego procesu pracy określa wysokość i dynamikę płac. To co określa wysokość i dynamikę płacy w pierwszym rzędzie — to przynależność do branży. Jeśli branża jest silna, to wtedy ta siła wyznacza pozycje płacowe.

Popatrzmy na ostatnie trzy lata z punktu widzenia dynamiki wzrostu płac nominalnych. W branżach silniejszych dynamika była wyższa, w branżach słabszych niższa, chociaż z punktu widzenia próby zmiany struktury w układzie branżowym relacje powinny być odwrotne. Były nawet takie próby podejmowane przez Centrum, ale niestety, bez efektu. Wreszcie występuje wyraźna różnica w ramach branż uwarunkowana wielkością aglomeracji, w której znajduje się zakład. W dużej aglomeracji występuje efekt demonstracji w układzie międzybranżowym tak silny, że nacisk ten jest zwielokrotniony.

Trzeci element określający wysokość płac i jej dynamikę to stopień zorganizowania, udział w określonych zrzeszeniach i w różnych monopolistycznych układach.

Czwarty element szczególnie charakterystyczny to skład załogi — czy przeważa w strukturze zatrudnienia załoga męska czy kobieca. Okazuje się, że mężczyźni mają większą siłę przebicia od naszych pań i tam gdzie są załogi zdecydowanie męskie sytuacja płacowa i wzrost płac jest wyższy nawet w tych samych branżach i w zakładach o tym samym rodzaju produkcji. Przykładowo mogę podać dwa przedsiębiorstwa tej samej branży, w których w 1985 r. w jednym było ok. 80 proc. zatrudnionych kobiet, a w drugim ok. 80 proc. mężczyzn. W przedsiębiorstwie, w którym przeważały kobiety zarabiały one o 5300 zł mniej w stosunku do średniej płacy w przedsiębiorstwie o przewadze mężczyzn. Podkreślam, że mówimy o przedsiębiorstwach w tej samej branży.

Wszystkie czynniki, które wymieniłem stwarzają określoną siłę nacisku, kumulują się i wpływają na wysokość, dynamikę i strukturę płac. Podkreślam, że przynależność do branży, wielkość aglomeracji, układ monopolistyczny, struktura zatrudnienia, wielkość przedsiębiorstwa, wszystkie te czynniki kumulując się stwarzają określoną siłę nacisku i to określa sytuację płacową konkretnych załóg, a nie wyniki ekonomiczne.

Musimy się zastanowić: co dalej? Ująłbym to w jednym zdaniu: właściwie wartościować pracę. Jest to podstawowa sprawa. Stwierdzałem wielokrotnie i twierdzę nadal, że jak długo nie dokonamy właściwej wyceny i wartościowania pracy, tak długo nie zdobędziemy podstaw dla właściwej koncepcji polityki płac. Możemy bardzo dużo pisać i mówić na temat, że płaca powinna być zależna od efektów pracy, ale bez właściwego wartościowania pracy nie osiągniemy postępu.

Aktualnie z incjatywy resortu wdrażana jest nowa metoda wartościowania, z inicjatywy partii rozpoczęliśmy proces atestacji. Chcę stwierdzić, że dobrze się stało, że wszystkie podjęte działania są ukierunkowane na ten sam cel. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia rodzi się jednak pytanie, czy jesteśmy w stanie doprowadzić do pożądanego efektu i ograniczyć wpływ pozaekonomicznych czynników wzrostu płac. Myślę, że będzie to bardzo ostra walka, ponieważ występuje sprzeczność interesów wśród części klasy robotniczej i innych grup społeczno-zawodowych. Prowadziliśmy badania zróżnicowań płacowych w systemie akordowym, z których wynika, że 18—20 proc. robotników osiągało stosunkowo wysokie zarobki na skutek pracy w wydłużonym czasie pracy, odstępstw od procesów technologicznych, a także w rezultacie istnienia grup nieformalnych, które wywierają wpływ na przydział i rozdział robót. Poważny procent pracowników, którzy często są zaliczani do aktywu zakładowego, przez lata całe przyzwyczaił się brać pieniądze za nie zawsze właściwą i rzetelną pracę. Przystępując do wyceny pracy trzeba będzie złamać ich pozycję i ich opór, bo oni bronią swoich interesów. Przypomnijmy sobie wystąpienie robotnika z Zakładów Świerczewskiego na III Plenum KC, który opowiadał o tworzeniu zespołu. Mówił o tym, jaki sprzeciw musiano pokonywać wśród części współtowarzyszy pracy. Nie chcieli oni tego nowego systemu — mówił on — bo przez lata całe nauczyli się oni brać pieniądze za nie najlepszą pracę.

Przełamanie tego kręgu będzie wymagało działań nie tylko z punktu widzenia techniki płacowej, lecz będzie wymagało określonej walki społeczno-politycznej. Otwarta jest sprawa, na ile partia, związki zawodowe podejmą tę walkę i z jakim skutkiem. Sądzę, że na obecnym etapie jest to centralny problem w kwestii porządkowania wyceny pracy i zakładowej polityki płac.

Po drugie, należy ustalić koncepcję centralnej polityki płac i zmian struktury płac, i co najważniejsze — przyjęte założenia przez Centrum konsekwentnie realizować. Mówiąc o Centrum nie mam na myśli tylko Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, lecz całe kierownictwo rządowe. Trzeba nam konsekwencji i jeszcze raz konsekwencji we wdrażaniu tego co się postanawia. Bo dla przykładu, jeśli w 1986 r. przyjmujemy, że wzrost płac w górnictwie, ze względu na przyjęte zadania gospodarcze i istniejącą strukturę płac w układzie branżowym, powinien być niższy, a w praktyce jest odwrotnie, to o czym to świadczy jeśli nie o braku konsekwencji Centrum. Zdaję sobie sprawę, że porządkowanie sfery płac musi się dokonywać małymi krokami, jednak konsekwentnie przemyślanymi.

Trzeci element, który chciałem poruszyć to sprawa indeksacji płac. Otóż uważam, że się nam nie uda — w tym wypadku jestem wyjątkowym pesymistą — ograniczyć inflacji do 1990 r. Nie udało się utrzymać założonych wskaźników w poprzednich latach. Również wskaźnik na rok bieżący, co dziś już można stwierdzić, będzie z pewnością przekroczony. Należy się liczyć, że ze względu na stan niezrównoważenia — zarówno brak ogólnej równowagi ekonomicznej, jak również równowagi rynku wewnętrznego, a także ciągle jeszcze występujące niewłaściwe proporcje struktury produkcji materialnej oraz wpływ zadłużenia zagranicznego, wszystkie te czynniki będą nas pchały na wyższe piętra inflacji W związku z tym w polityce płac należy przyjąć hipotezę, że trzeba będzie działać w warunkach dość wysokich wskaźników inflacyjnych. Według mnie jest to perspektywa przynajmniej dziesięciolecia. W tych okolicznościach za jedynie rozsądne rozwiązanie uważam indeksację płac, która by zneutralizowała inflacyjny nacisk społeczny na wzrost płac. Jest to niezbędne, aby oczyścić pole dla aktywnej polityki płac. Dopiero wtedy będę mógł powiedzieć: „Panie! Pan dostaje określony wskaźnik wzrostu płac nominalnych za wzrost kosztów utrzymania, niezależnie od tego jak pan pracuje. Ale wszystko co ponadto musi być dokładnie i rzetelnie rozliczone z konkretnym wzrostem wydajności, efektywności bądź wzrostem kwalifikacji".

I jeszcze ostatnia sprawa, którą chciałem poruszyć. Przy rozwiązywaniu problemów płacowych musimy odejść od zasady, że nikt nie może mniej zarobić. Trudno dziś dociec, kto ją właściwie sformułował. Generalnie, w sensie społecznym, w skali makro muszę dążyć do wzrostu płac. Ale nie wolno tej tezy absolutyzować w skali mikro, a tym bardziej w stosunku do każdego pracownika, bo jeśli chcę być konsekwentny w ocenie pracy, jeśli wprowadzę właściwe wartościowanie, to okresowo zawsze wystąpi 10—15 proc. pracowników, którzy muszą dziś stracić na swoich zarobkach. I to należy wyraźnie powiedzieć. Co to znaczy, że nikt nie może mniej zarobić? Jak źle pracuje, czy źle pracował z różnych zresztą przyczyn, to będzie mniej zarabiał i nikt nie może się temu dziwić.

TADEUSZ GRZESZCZYK

Dzisiejszą dyskusję zbyt silnie zdominowały rozważania teoretyczne. Zbyt mało natomiast poświęcono uwagi deformacjom polityki społecznej i gospodarczej oraz ich konsekwencjom w dziedzinie polityki płac. Zjawiska niepożądane występują od czterdziestolecia. Jednakże w nowych warunkach nie może wystarczyć powtarzanie starych pytań i zadowalanie się uzyskiwaniem starych odpowiedzi.

W teorii płac nie opracowano dotychczas systemu płac dostosowanego do warunków reformy gospodarczej Grozi to degeneracją działalności praktycznej sprzyja pochopnemu i jednostronnemu rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów polityki dochodowej i polityki płac. Brak jest przekonujących koncepcji skutecznego przezwyciężania żywiołowych procesów podziału produktu społecznego. Przeciwnie, w teorii zarządzania gospodarką socjalistyczną występuje nadal wiele nieporozumień i sprzeczności, dezorientujących działalność praktyczną. Można nawet mówić o „dżungli teorii", która nie wykazuje znaczącego postępu od co najmniej dwudziestolecia. Być może, w naukach ekonomicznych trzeba wszystko zaczynać od nowa. Stwierdzenie to odnosi się w szczególności do teorii podziału produktu społecznego.

W nauce obowiązuje spokojna, wyważona refleksja. Jednakże dystansowanie się wobec rzeczywistości narzuca badaczowi porównanie z sytuacją, gdy w płonącym domu ludzie zastanawiają się, co by ewentualnie zmienić w jego umeblowaniu. Dlatego wręcz narzuca się konieczność poszukiwania nowego podejścia metodycznego opartego na pogłębionych badaniach empirycznych, przejawów, przyczyn i konsekwencji dezorganizacji polityki płac. Chodzi zwłaszcza o odpowiedź, jak występujące obecnie żywiołowe procesy wzrostu oraz zmian relacji dochodów między podstawowymi grupami społeczno-zawodowymi oddziaływają na społeczeństwo i gospodarkę oraz całość, jakie są tego przejawy i konsekwencje w skali regionalnej i lokalnej oraz w poszczególnych środowiskach pracy.

Nie przeceniając wpływu teorii na procesy wytwarzania i podziału produktu społecznego trzeba jednakże podkreślić, że przynajmniej niektóre przejawy słabnącej więzi teorii z praktyką wynikają z niechęci posługiwania się badaniami empirycznymi w naukach ekonomicznych. Towarzyszy temu skłonność do rozważań oderwanych od rzeczywistości i do uprawiania bezkrytycznej apologetyki. Dlatego też, zwracając uwagę na niektóre węzłowe problemy polityki dochodowej i polityki płac, chciałbym nawiązać do najnowszych wyników badań ANS.

Narzuca się stwierdzenie o dużej skali niezadowolenia społecznego wywołanego obecną polityką dochodową i polityką płac. W powszechnym odczuciu występuje w istocie brak jasnych i w miarę konsekwentnie realizowanych koncepcji świadomego kształtowania poziomu i relacji dochodów podstawowych grup społeczno-zawodowych oraz brak regulowania procesów podziału w ramach wymiany rynkowej. Dezorganizujący wpływ na motywację do pracy w gospodarce uspołecznionej odgrywają żywiołowe procesy drugiego obiegu w gospodarce. Wypowiadające się na ten temat załogi robotnicze i aktyw terenowy używają bardzo ostrych sformułowań, daleko odbiegających od łagodnego, refleksyjnego tonu rozważań zapoczątkowanych zagajeniem prof. W. Krencika. Formułowane w toku badań ANS, krytyczne wypowiedzi przedstawicieli aktywu terenowego na temat kryzysu rynku pracy i zjawisk mu towarzyszących łączą się z dość powszechną, negatywną oceną działalności MPPiSS. Ministerstwo to w odczuciu społecznym symbolizuje słabość centrum zarządzania gospodarką w dziedzinie realizacji polityki dochodowej i polityki płac. Dominuje przeświadczenie o żywiołowym przebiegu procesów wzrostu i zmian relacji dochodów i płac. W odczuciu powszechnym o żadnej polityce w tej dziedzinie mówić nie można, jeżeli rozumieć pod tym pojęciem świadomą i konsekwentnie realizowaną działalność — zgodnie z podstawowymi zasadami ustroju społeczno-gospodarczego. Załogi bardzo krytycznie oceniają fakt, że określona w NPSG dynamika dochodów, jakie mają być osiągane w gospodarce nieuspołecznionej, przewyższa zaplanowaną dynamikę płac. Przytacza się wiele przykładów z praktyki, gdy relacje płac nie odzwierciedlają rzeczywistych różnic w efektywności gospodarowania. Badania świadczą o stałym odradzaniu się tendencji do spłaszczania płac. Ludzi wręcz drażni fikcyjność płacy minimalnej, oderwanej od najskromniej nawet liczonego minimum socjalnego. Rozwiązywanie skomplikowanych i tworzących napięcia społeczne problemów podziału produktu społecznego nie może być ograniczone do odcinkowego usprawniania, czy nawet do generalnego zreformowania samej polityki płac. Reforma tej polityki nie może bowiem rozwiązać wszystkich trudności hamujących wyzwolenie aktywności społeczno-zawodowej w procesie pracy. Mało realne jest skonstruowanie proefektywnościowego systemu płac przy ciągle mało sprawnym systemie zarządzania gospodarką, a zwłaszcza przy mało skutecznym mechanizmie zasilania przedsiębiorstw w środki płacowe. Konieczne jest badanie przejawów i przyczyn wadliwości polityki dochodowej i polityki płac w powiązaniu z analizą przejawów i przyczyn niesprawności całego systemu zarządzania gospodarką, a nawet państwem.›

Słabość polityki płac tkwi nie tylko w jej wadach. Istotne są także uwarunkowania zewnętrzne, a zwłaszcza negatywny wpływ zdezorganizowanego rynku dóbr konsumpcyjnych i usług oraz zdezorganizowanego rynku pracy.

Dlatego też rozważania dotyczące konstruowania i stosowania idealnych metod pomiaru nakładów i efektów pracy pozostają zawieszone w próżni. Z tych samych powodów ograniczone są również możliwości konstruowania skutecznego mechanizmu zasilania przedsiębiorstw w środki płacowe. Trudno również w pełni ocenić działanie zakładowych systemów wynagradzania wprowadzanych w oparciu o ustawę z dnia 26 stycznia 1984 roku.

Jak wiadomo, społeczna własność środków produkcji implikuje konieczność planowego kształtowania procesów podziału produktu społecznego. W warunkach reformy gospodarczej, procesy te mają przebiegać przy wykorzystywaniu mechanizmu rynku dóbr konsumpcyjnych i usług oraz rynku pracy dla realizacji kierunkowych celów planu centralnego. Jednakże od czterdziestolecia ustrojowa zasada planowego kształtowania procesów podziału dochodu narodowego, a zwłaszcza procesów wzrostu i zmian relacji płac — pozostaje w sferze postulatów teorii. Sterowanie tymi procesami praktycznie zawsze przebiegało w warunkach trudności harmonizowania roli płacy jako czynnika w znacznym stopniu określającego poziom konsumpcji i siłę nabywczą pracowników gospodarki uspołecznionej — z rolą płacy jako stymulatora efektywności gospodarowania. Wzrost płac w zbyt dużym stopniu traktowano i traktuje się nadal jako jeden z czynników osłabiających równowagę na rynku dóbr konsumpcyjnych i usług. W zbyt małym stopniu dostrzega się natomiast rolę płacy i możliwości jej wykorzystywania jako głównego stymulatora wytwarzania dóbr i usług, a tym samym jako czynnika współtworzącego warunki do przywracania równowagi rynkowej.

W praktyce, realizacja zasady podziału według pracy ciągle jeszcze pozostaje pod zbyt silnym wpływem zasady podziału według potrzeb. Wyrazem tego są poglądy o konieczności preferowania spożycia zbiorowego, a także spożycia indywidualnego z funduszy społecznych — kosztem spożycia realizowanego z dochodów indywidualnych. Nie przezwyciężono archaicznego poglądu na temat egalitaryzmu społecznego — rozumianego jako utrzymywanie względnie wyrównanego poziomu dochodów, zwłaszcza zaś dochodów z pracy w gospodarce uspołecznionej. Dlatego też zapewne m.in. z tej przyczyny pozycja materialna pracowników gospodarki uspołecznionej ulega w zestawieniu z innymi grupami społeczno-zawodowymi relatywnemu pogarszaniu. Udział płac w globalnych dochodach ludności ma tendencję malejącą i wynosi mniej niż 50 proc. Inne dochody wykazują natomiast wyższą dynamikę. Tak więc, zgodnie z NPSG można przewidywać w latach 1986—1990 łącznie zaledwie kilkuprocentowy wzrost płac realnych, przy założeniu, że w ciągu trzech pierwszych lat tego okresu nastąpi ich stabilizacja. Jednocześnie przewiduje się w omawianym czasie wzrost dochodów ludności w sektorze nieuspołecznionym o ponad 25 proc., a wzrost świadczeń socjalnych o ponad 50 proc. Trzeba zatem analizować wpływ na równowagę gospodarczą całości dochodów. Proces reformowania polityki dochodowej państwa trzeba zacząć od usprawnienia systemu ewidencji i kontroli ogółu dochodów osiąganych przez ludność ze wszystkich źródeł.

Identyfikując rzeczywistą strukturę dochodów osiąganych przez poszczególne grupy społeczno-zawodowe trzeba uwzględnić zróżnicowane możliwości korzystania z dopłat do działalności socjalno-bytowej, kulturalnej i komunalnej. Szczególne deformacje polityki dochodowej powstają w konsekwencji rozbudowanych dotacji do produkcji szeregu wyrobów i usług konsumpcji indywidualnej. Dotacje te stanowią ukrytą inflację. Deformują rachunek ekonomiczny, osłabiają wrażliwość przedsiębiorstwa na bodźce mające w założeniach reformy stymulować racjonalne wykorzystywanie czynników wytwórczych oraz pożądaną wielkość i strukturę podaży na rynek krajowy i eksport. Dotacje zmniejszają również możliwości wykorzystywania motywacyjnej funkcji płac. Z dotacji tych — za pośrednictwem rynku dóbr konsumpcyjnych i usług — korzystają bowiem wszystkie grupy społeczno-zawodowe, bez względu na indywidualną efektywność pracy i sytuację dochodową. W konsekwencji tylko część konsumpcji jest realizowana za pośrednictwem płac, mających w założeniu wiązać poziom zaspokajania potrzeb z nakładami i efektami pracy. Część dotowanej konsumpcji jest natomiast realizowana przez osoby pracujące wyraźnie mniej efektywnie z przyczyn subiektywnych — czyli obiektywnie zdolne do lepszej pracy. Podstawowym problemem praktycznym jest opanowanie żywiołowego wzrostu płac oraz sterowanie ich relacjami dla wyzwolenia tendencji proefektywnościowych w gospodarce. Mimo rosnącego rygoru mechanizmu zasilania, wzrost płac nominalnych ciągle przekracza wielkości zaplanowane. Dynamika płac w znacznym stopniu jest pochodną dążenia przedsiębiorstw do utrzymania konkurencji na lokalnym rynku pracy w warunkach rosnących kosztów utrzymania. W małym stopniu wzrost płac odzwierciedla natomiast rzeczywiste różnice efektywności gospodarowania przedsiębiorstw oraz różnice indywidualnych nakładów i efektów pracy osiąganych przez poszczególnych pracowników. Trwałym zjawiskiem jest wyprzedzanie wzrostu wydajności pracy przez wzrost płac. W latach 1985—1986 stopień opłacania wzrostu wydajności pracy oscyluje wokół 0,9. Towarzyszy temu utrzymywanie nadmiernych rezerw zatrudnienia, nienależyte wykorzystywanie kwalifikacji i czasu pracy, niska jej jakość, słaba dyscyplina. W świetle wyników badań występował stale i nadal występuje brak korelacji między wzrostem płac a wzrostem produkcji sprzedanej liczonej zarówno w cenach bieżących, jak i porównywalnych. O tempie wzrostu płac w zbyt małym stopniu decydują osiągane wyniki przedsiębiorstw. Główną rolę odgrywają natomiast ulgi, zwolnienia od podatku, preferencje i dotacje. Skomplikowany i coraz bardziej rozbudowywany mechanizm zasilania przedsiębiorstwa w środki płacowe sprzyja rozwojowi przetargowości i uznaniowości. Nie tworzy natomiast warunków do wyzwalania tendencji proefektywnościowych. O miejscu w hierarchii płacowej nadal decydują głównie priorytety działowo-gałęziowe dla przemysłu zaopatrzeniowo-inwestycyjnego i przywileje wynikające z monopolistycznej pozycji wielu przedsiębiorstw. Przykładowo, w 1986 r. 22-proc. wzrost płac w górnictwie węgla kamiennego był wolny od podatku. Przedsiębiorstwa przemysłu hutniczego i maszynowego — niezależnie od przyznawanych im specjalnych kwot wolnego od podatku wzrostu płac — korzystają także z przywileju zaniechania poboru podatku. W znacznie mniej korzystnej sytuacji są natomiast przedsiębiorstwa wytwarzające dobra konsumpcyjne. Stwarza to potencjalnie poważne źródło dalszego zagrożenia równowagi rynkowej.

W tych warunkach, działania przedsiębiorstw sprowadzają się do poszukiwania możliwości wzrostu płac w granicach, jakie stwarza formuła wzrostu nie opodatkowanego, wielkość zysku do podziału, jaką można wykorzystać na dalszy wzrost oraz ulgi i zwolnienia. Międzygałęziowe i międzystanowiskowe relacje płac w zbyt małym stopniu odzwierciedlają różnice nakładu i efektu pracy. Zmiany relacji płac mają charakter przypadkowy, nieskoordynowany i wielokierunkowy. Trudno dopatrzyć się w nich wyraźnych tendencji odzwierciedlających porządkującą rolę centralnej polityki płac. Wyrazem nadmiernego spłaszczenia dochodow jest fakt, że zarobki ok 80 proc pracowników oscylują w pobliżu średniej płacy. Aby widzieć rolę płacy na tle ogółu czynników kształtujących postawę wobec pracy — trzeba silniej niż dotychczas wiązać politykę dochodową i politykę płac z mechanizmami proefektywnościowymi. Trzeba wyrwać się z zaklętego kręgu ciągłych zmian mechanizmu zasilania przedsiębiorstwa w środki płacowe, tworząc bardziej proste, a zarazem stabilne rozwiązania. Zanim bowiem ujawnią się konsekwencje określonego rozwiązania, mnożą się propozycje kolejnych zmian.

Radykalnemu ograniczaniu zakresu dotacji winno towarzyszyć ograniczanie zakresu ulg przy opodatkowaniu ponadnormatywnego wzrostu płac. Zasadne jest jedynie utrzmanie preferencji dla produkcji eksportowej oraz rozwiązań energo- i materiałooszczędnych. Winno się to łączyć ze zdynamizowaniem procesu restrukturyzacji gospodarki, zmniejszaniem stopnia monopolizacji oraz konsekwentnym stosowaniem polityki twardego finansowania.

Trzeba przeciwstawić się stale ponawianym atakom na instytucję zakładowych systemów wynagradzania. Konieczne jest rozwijanie badań w tej dziedzinie, mogących dostarczyć oparcia wyważonym propozycjom ewentualnych udoskonaleń sfery konstrukcyjnej i funkcjonalnej. Nie ukrywając występujących przejawów niesprawności zakładowych systemów wynagradzania, trzeba jednakże w nich widzieć szansę i cenną zdobycz klasy robotniczej Polega ona na zastąpieniu praktyki akceptacji przez pracownika warunków płacowych dyktowanych przez pracodawcę — zasadą ustalania tych warunków w drodze porozumienia będącego w istocie częścią zakładowego układu zbiorowego. Przedsiębiorstwo i załoga stają się podmiotem w sferze regulacyjnej polityki płac dzięki możliwości kształtowania własnego systemu norm. Dla opanowania żywiołowości procesów płacowych należałoby natomiast szerzej wykorzystywać instytucję układów zbiorowych pracy różnego rzędu (w skali gałęziowej, regionalnej i lokalnej).

LESZEK BORCZ

Jednym z elementów szeroko rozumianego systemu motywacji jest system płac. Rozumiany jako całokształt zasad, mechanizmów i instytucji regulujących zjawiska i procesy płacowe w gospodarce, stanowi jednocześnie jeden z układów w systemie funkcjonowania gospodarki. Mówiąc inaczej jest on subsystemem planowego kierowania i zarządzania gospodarką — jak dowodziła tego Z Morecka w swoim eseju zamieszczonym w „Ekonomiscie" jeszcze w 1971 r. Oznacza to, że systemu płac nie można rozpatrywać i oceniać w oderwaniu od kształtu i logiki funkcjonowania konkretnego mechanizmu gospodarczego. System płac spełnia bowiem w stosunku do niego rolę służebną. Ogólne zasady jego działania wyrastają z ogólnych przesłanek funkcjonowania systemu planowania i zarządzania gospodarką.

Przypomnę, że administracyjno-nakazowy system funkcjonowania gospodarki charakteryzujący się wysokim stopniem centralizacji zarządzania, dyrektywnym charakterem planu wcielanym w życie za pomocą środków administracyjnych, zrodził odpowiadający mu system płac. Ten ostatni charakteryzował się również wysokim stopniem centralizacji, limitowaniem wielkości funduszy płacowych, podporządkowaniem decyzji płacowych zamierzeniom planów produkcji. Niska była, jak wiadomo, skuteczność takiego systemu płac w zakresie realizacji zarówno dochodowej jak i bodźcowej, nie mówiąc o kosztowej funkcji płac.

Obecna reforma wprowadza nowe zasady funkcjonowania gospodarki, których synonimem jest znane 3 „S". W ślad za tym wprowadza też nowe rozwiązania w zakresie systemu płac. Głównym ich nowum jest zerwanie z limitowaniem funduszu płac, który obecnie obciąża koszty przedsiębiorstwa, oraz swoboda w zakresie podejmowania decyzji płacowych w przedsiębiorstwie.

Tak więc system płac z jednej strony powiązany jest ściśle z systemem funkcjonowania gospodarki, a z drugiej żyje wewnętrznym życiem. My dotąd — jak sądzę — zajmujemy się głównie doskonaleniem samego systemu płac, w niedostateczny sposób traktując jego związek z systemem funkcjonowania gospodarki.

Postawmy sobie obecnie pytania zasadnicze. Co jest cechą charakterystyczną systemu płac w okresie powojennym, poczynając od 1950 roku? Sądzę, że tą cechą charakterystyczną jest fakt, że nigdy nie był on w praktyce proefektywnościowy. Nigdy też nie udało się zrealizować planów wzrostu płac, zarówno nominalnych (zawsze były wyższe) jak i planów płac realnych (zawsze z wyjątkiem lat 1971—1975 były niższe). Ale to inny problem. Wróćmy do pierwszej cechy charakterystycznej.

W. Krencik (Usprawnienie systemu płac a efektywność gospodarowania. „Praca i zabezpieczenie społeczne" nr 6-85) dokonując przeglądu w okresie powojennym sposobów wykorzystania systemów płac dla realizacji wzrostu efektywności gospodarowania dowodzi, że jest to trudne zadanie, skoro żaden z dotychczasowych systemów nie spełnił oczekiwań, tj. nie wpłynął na poprawę efektywności gospodarowania. Sądzę, że wniosek ten jest słuszny, lecz niepełny. Nie mogę oprzeć się przekonaniu w świetle doświadczeń praktyki, że nie tylko trudno jest skonstruować proefektywnościowy system płac, ale jest to chyba niemożliwe w sytuacji kiedy system funkcjonowania gospodarki nie jest proefektywnościowy.

Jeśli system płac — jak podkreślaliśmy to wcześniej — jest pochodną systemu funkcjonowania gospodarki, to nie może on być proefektywnościowy, skoro system funkcjonowania gospodarki nim nie jest.

Tego, że system funkcjonowania gospodarki nie był i dotąd nie jest proefektywnościowy nie trzeba, jak sądzę, dowodzić. Świadczy o tym zarówno konieczność wprowadzenia reformy gospodarczej na początku lat osiemdziesiątych, jak i uchwały X Zjazdu i III Plenum KC PZPR o wprowadzeniu drugiego etapu reformy, którego treścią jest właśnie stworzenie i wykorzystanie w gospodarce mechanizmów proefektywnościowych.

Oto kilka przykładów rozwiązań systemowych nieefektywnościowych wprowadzonych w pierwszym etapie funkcjonowania reformy. W. Wilczyński (Reforma po czterech latach „Wektory" 12/85 i 1/86) stwierdza, że najboleśniejszym skutkiem zachowania w praktyce cen kosztowych i zysku pojmowanego jako narzut na koszty jest nieuruchomienie mechanizmu równoważącego samoregulacji gospodarki, nawet w tych segmentach, w których warunki temu sprzyjały. Nie został więc w konsekwencji uruchomiony ani mechanizm przymusu ekonomicznego, ani mechanizm powstawania nadwyżek efektu nad nakładem, mechanizm ekspansji. Cena kosztowa jest więc kategorią utożsamiającą nakłady z efektami. Najłatwiejszą drogą do zwiększenia tych efektów jest wzrost kosztów, a nie ich obniżanie. Rodzi to brak zainteresowania dla postępu, innowacji, zwłaszcza mniej kosztownych. Cena kosztowa nie pozwala zrobić interesu na tym co nowe i lepsze.

Badania A. Krajewskiej potwierdzają (Zmiany proporcji płac w warunkach reformy gospodarczej. „Ekonomika i organizacja pracy" nr 9/85), że nie działa skutecznie podstawowy mechanizm reformy w postaci sprzężenia funduszy dochodowych z wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstw. Coraz częściej widać, że ulgi przyznawane są przedsiębiorstwom o niskim poziomie płac w celu podciągnięcia ich do „średniej". Nie sprzyja to jednak wyzwalaniu bodźców do podnoszenia efektywności gospodarowania.

K. Doktór dochodzi do wniosku (Wydajność a płace. „Wektory" nr 12/85), że wspólny takt i marsz po płace, niezależnie od wydajności, gra o ulgi z funduszu aktywizacji zawodowej lub pozostawienie amortyzacji w przedsiębiorstwie, jest wskaźnikiem integracji kierowników i robotników złączonych postawą „żądać i brać więcej" niezależnie od chłodnej kalkulacji nakładów i efektów, której wyniki nie upoważniają do agresji w walce o kolejne podwyżki płac. Może zresztą to być także gra poprzez nowe systemy motywacyjne, gdyż 2700 zakładów wprowadziło podwyżki pod jednym warunkiem: zgodnego interesu dyrekcji i załogi.

Jak słusznie kiedyś zauważył prof. J. Kordaszewski, iż w naszych warunkach przedsiębiorstwa płacą ile mogą. W gospodarce kapitalistycznej płacą natomiast tyle ile muszą Kosztowa funkcja płac jest u nas praktycznie martwa. Przyczyna tego tkwi między innymi w braku rynku zaopatrzeniowego. Ale to inny problem.

Trudno oczekiwać, aby było inaczej. Skoro system funkcjonowania gospodarki nie zawiera rozwiązań wymuszających efektywność, to płace będące narzędziem efektywności nie są do tego celu wykorzystywane.

Można tutaj posłużyć się obrazowym przykładem. Przyrównując całą gospodarkę do przestarzałego samochodu, system jej funkcjonowania do silnika, a system płac do gaźnika, to trudno się spodziewać efektów w poprawie ekonomiczności i szybkości jazdy, próbując doskonalić wyłącznie gaźnik. Trzeba przebudować całą karoserię, a głównie silnik, inaczej nic nie da sama przebudowa gaźnika. Zresztą po co przebudowywać gaźnik, skoro nie wymaga tego mało ekonomiczny silnik, a benzyna (siła robocza) jest relatywnie tania? Wynosi około 11 proc. wartości produkcji globalnej.

Trudno zresztą rozpatrywać system płac w oderwaniu od zatrudnienia. Wiadomo przecież, że mamy nieracjonalne zatrudnienie, ogromne marnotrawstwo czasu pracy wynikłe ze złej organizacji pracy. System funkcjonowania nie wymusza racjonalizacji zatrudnienia jak też nie skłania do poprawy organizacji pracy.

Tak więc z jakiego bądź punktu widzenia spojrzymy na gospodarkę zawsze dochodzimy do systemu jej funkcjonowania. Nie ulega więc wątpliwości, że drugi etap reformy gospodarczej, z którym łączymy tyle nadziei na wprowadzenie rozwiązań proefektywnościowych, jest kluczem do poprawy efektywności gospodarowania.

Jaki stąd wniosek dla dyskusji o płacach. Trzeba cały wysiłek intelektualny wykorzystać do konstruowania mechanizmów proefektywnościowych w gospodarce. To jest wiodące ogniwo. Trzeba też doskonalić system płac w pierwszym rzędzie w powiązaniu z tymi rozwiązaniami. Nie oznacza to oczywiście, że nie trzeba doskonalić samego systemu płac i jego mechanizmów (technik płacowych, oceny pracy, wiązania pracy z płacą itd.). Pierwszeństwo należy jednak do poszukiwania proefektywnościowych rozwiązań systemu funkcjonowania gospodarki w powiązaniu z systemem płac.

Stanowi to trudny problem. Ma chyba rację Z. Madej („Życie Gospodarcze" nr 2/1987: Jeszcze nie do pary), kiedy twierdzi, że obecnie trzeba kłaść nacisk na praktyczno-aplikacyjne aspekty reformowania gospodarki, na technologię reformowania. W tym również na technologię reformowania systemu płac w powiązaniu z systemem funkcjonowania gospodarki.

WACŁAW JARMOŁOWICZ

Na wstępie chcę poczynić dwie uwagi. Pierwsza z nich jest polemiczna wobec konstatacji prof. W. Krencika zawartych we wprowadzeniu do dyskusji. Stwierdza się tam, że głównym punktem wyjścia reformy w dziedzinie polityki płac było: a) odejście od posługiwania się kategorią płacy roboczej i wprowadzenie w jej miejsce kategorii wynagrodzenia za pracę; b) zaniechanie analizy i oceny zachodzących zmian w systemie płac w kategoriach tej płacy, a to wskutek z kolei wprowadzenia pojęcia „systemu motywacyjnego".

Otóż istotnie, w momencie wdrażania reformy wprowadzone zostały do formalnego — a wykorzystywanego w technice płac — nazewnictwa zmiany w rodzaju np. środki na wynagrodzenie zamiast tradycyjnie stosowanego pojęcia „fundusz płac" itp. Ponadto, swoistą „karierę" zrobiło w literaturze ekonomicznej pojęcie systemu motywacji. Używane ono bywa nawet — lub raczej nadużywane — zamiennie wobec tego, co zwykło się określać mianem systemu płac. Gdyby prof. Krencik stwierdził, że zmiany w formalnoprawnym nazewnictwie, mające skądinąd swoje całkiem praktycystyczne wyjaśnienia i znaczenie, były w istocie zbędne i nietrafne oraz gdyby wskazał na potrzebę poprawności w posługiwaniu się pojęciem systemu motywacji, zyskałby tu tylko aprobatę.

Rzecz jednak w tym, że w supozycjach, które sformułował, można — jak sądzę — upatrywać próby zamienienia nieporozumień terminologicznych na zasadnicze — i istotne dla oceny reformy płac — rozbieżności merytoryczne.

Podkreślmy więc najpierw, że nie istnieją metodologiczne uzasadnienia do utożsamiania czy też przeciwstawiania sobie prawnych i ekonomicznych treści kategorii ekonomicznych. A zatem, jeśli mamy na uwadze — i na gruncie teorii ekonomii politycznej socjalizmu — społeczną i ekonomiczną treść takich właśnie jej kategorii, jak „płaca robocza" i „wynagrodzenie za pracę", nie ma również i merytorycznych powodów do podobnego zabiegu. W ramach ogólnej kategorii „wynagrodzenia za pracę" oraz w ślad za rozróżnieniem własności państwowej (ogólnonarodowej) i spółdzielczej (grupowej), odróżnia się formę tego wynagrodzenia występującą w postaci płacy roboczej oraz opłatę pracy spółdzielców (dniówka obrachunkowa, udział w dochodach). Sprawy te są też prof. Krencikowi, jako jednemu z twórców teorii płac, doskonale znane.

Z tym większym zdumieniem dostrzegam wskazane już stwierdzenia, zmierzające do upatrywania w braku „pojęciowego ładu" głównego źródła zagrożenia dla dorobku teorii płac oraz zasadniczych przyczyn niepowodzeń reformy w polityce płac. Takie podejście nie pozwala mi też przejść nad nim spokojnie do „porządku dziennego". Kierować może bowiem uwagę poszukujących wyjaśnienia rzeczywistych przyczyn tych niepowodzeń na zastępcze i niewłaściwe „tory". Przyczyny takie zaś tkwią — moim zdaniem — i w samej teorii płac, i w praktyce jej wykorzystywania i wdrażania.

Druga uwaga wstępna ma z kolei charakter zgoła odmienny. Chciałbym się nią przyłączyć do tych zwłaszcza głosów w dyskusji (prof. Z. Moreckiej, prof. L. Borcza, prof. S. Borkowskiej), w których akcentuje się wielką wagę teoretyczną i praktyczne walory tezy o współzależności zmian w systemie funkcjonowania gospodarki narodowej i w tym jej integralnym i newralgicznym elemencie, jakim jest sam system płac.

W świetle doświadczeń, niewątpliwy jest fakt, że można również „doskonalić" same zasady i mechanizmy regulujące zjawiska i procesy płacowe, nawet w oderwaniu od szerszych zmian systemowych. Ale i w bardzo ograniczonym stopniu i ujęciu. Zmian zasadniczych, reorientujących motywacje zawarte w płacach, bez równoległej zmiany „filozofii" i „logiki" działania systemu funkcjonowania, wprowadzić się już natychmiast po prostu nie da. Tym samym, nie da się też uczynić z motywacji „siły napędowej" nowego systemu ekonomicznego.

W kontekście powyższych uwag, za główny przedmiot swej wypowiedzi czynię próbę ustosunkowania się do niektórych przynajmniej, istotnych słabości, tak samej teorii płac, jak i praktyki wdrażania jej dorobku. Zastrzec się tu jednak równocześnie muszę, że daleki jestem zarazem od negowania istnienia dorobku tej teorii. Teorii, do której znaczący i trwały wkład wniosły również osoby biorące udział w dzisiejszej dyskusji.

Za podstawowe jednak ograniczenie tej teorii uważam utrzymywanie się nadal jeszcze „obowiązującej" — a niemal wyłącznej w przeszłości — takiej interpretacji działania prawa podziału według pracy, która nadrzędne i obowiązujące znaczenie — w stosowanej zasadzie wynagradzania — przypisuje ilości i jakości pracy indywidualnej, a w szczególności jej nakładom. Interpretacja taka, nawiązująca w swej inspiracji genetycznej do poglądów K. Marksa wyłożonych w „Krytyce Programu Gotajskiego", uznaje zarazem znaczenie syntetycznego wyniku ekonomicznej działalności w kształtowaniu płac zatrudnionych za kryterium dodatkowe tylko i uzupełniające.

Pomijając tu spór o zasadność wykorzystania poglądów Marksa do takiej interpretacji (a jak wiadomo, rozpatrywał on model gospodarczy socjalizmu, przy tak np. istotnych w tej sprawie założeniach, jak przezwyciężenie istnienia stosunków towarowo-pieniężnych czy występowanie bezpośrednio społecznego charakteru pracy w socjalizmie) wskazać jednak trzeba na jej szkodliwe ekonomicznie i społecznie następstwa. Nie jest to bowiem sprawa obojętna dla praktyki, również i dla wdrażania reformy. Wskazana wykładnia prowadzi więc do zasadniczego pomijania znaczenia efektywności pracy zbiorowej (zespołowej, grupowej) i uzależniania wynagrodzeń prawie wyłącznie od stosowanych kryteriów i wyników ocen wkładu pracy indywidualnej. Rozwój teorii w zakresie tych kryteriów oraz metod i instrumentów tej oceny, zresztą niemały i nie w pełni też — co prawda — wykorzystywany, nie może tu przesłonić i problemu bardziej fundamentalnego. Praca indywidualna więc, jakby nie była złożoną, odpowiedzialną, uciążliwą itp., musi być w pierwszym rzędzie społecznie użyteczną. Oceny tej społecznej użyteczności nie można też dokonać ani wyłącznie „zza biurka planisty", ani też w oderwaniu od rezultatów „robotnika łącznego". Ostatecznej oceny dokonuje bowiem nabywca dóbr i usług na rynku, a wynik ekonomiczny przedsiębiorstwa fakt ten musi na bieżąco i adekwatnie zarejestrować.

Zauważmy także, że interpretacja „indywidualistyczna" w paradoksalny — lecz wyjaśnialny — sposób łączy się z centralistycznym podejściem do systemu funkcjonowania gospodarki. Odpowiada ona bowiem jego administracyjnej i zgoła nierynkowej logice działania, pomniejszonej ekonomicznej roli przedsiębiorstwa jako podstawowego podmiotu gospodarowania, wykształconym strukturom i interesom rozbudowanego centrum gospodarczego itp. Niestety jednak, nie odpowiada ona ani wymaganiom efektywności gospodarowania zasobami, w tym siły roboczej, ani też naszym, jako współwłaścicieli środków produkcji i konsumentów.

Ta „indywidualistyczno-centralistyczna" optyka rozwiązywania problemów płacowych nie jest też jeszcze tylko przeszłością i nadal ciąży nad reformą systemu płac. Widoczne jest to np. w działaniach „recentralizacyjnych" wyrażających się w roli przypisywanej nowym metodom wartościowania pracy typu „UMEWAP" czy też innych. Jeśli więc spełniać one mają funkcje metod wzorcowych, stanowiących metodyczną „pomoc" dla przedsiębiorstw w ich własnych pracach nad porównaniem i oceną różnych prac, a w ślad za tym i w określaniu proporcji płac, to może to być propozycja cenna i nie do odrzucenia. Jeśli jednak twierdzi się, że za pomocą postępu w szacunkowych przecież tylko metodach wartościowania można doskonale porównać i „zważyć" wszelkie prace w gospodarce (od ordynatora do sprzątaczki) i że „wynaleziono" w ten sposób „złoty środek" na kształtowanie motywacyjnie skutecznych i poprawnych proporcji płac, to jest to jeszcze jeden szkodliwy, centralizacyjny mit. Społecznie i ekonomicznie doniosłe znaczenie kryteriów i metod oceny pracy indywidualnej jako podstawy polityki płac nie może zatem prowadzić do ich fetyszyzowania i do traktowania ich jako surogatu wobec potrzeby kompleksowych i radykalnych zmian w systemie płac i w systemie funkcjonowania.

Podkreślę również, że w duchu tej interpretacji utrzymana też była wersja zasady podziału według pracy upowszechniona w świadomości pracowniczej, tj. „równa płaca za równą pracę". Prezentowana nawet jako swoiste „osiągnięcie" socjalizmu dziś odbija się „rykoszetem" na reformie. Wyciągana więc bywa wśród części załóg jako argument przeciwko próbom większego — choć i uzasadnionego wynikami pracy przedsiębiorstwa i pracowników — różnicowania płac. Różnicowania, będącego elementarnym warunkiem bodźcowej funkcji płac.

Czy jednak powyższe refleksje oznaczać mają, że „winię" głównie samą tylko teorię? Wszak były i próby formułowania na jej gruncie i innej, bardziej racjonalnej i „integratywnej" — jak określa ją prof. Morecka — interpretacji. Co więcej przecież — mimo podnoszonych przeciwko tym próbom zarzutów, że są one obce socjalizmowi (bo dzielić należy „według pracy", a nie „według dochodów przedsiębiorstw"), to one też właśnie torowały drogę postulatom przyjętym w „Kierunkach reformy gospodarczej". Postulatom, wyrażającym niezbędność i zasadność silnego i bieżącego uzależnienia tak funduszy dochodowych (płac, premii) jako źródeł wynagrodzeń, jak i samych płac pracowniczych od ekonomicznego wyniku przedsiębiorstwa. W tym względzie i wcześniejsza praktyka rozwiązań płacowych z systemu WOG-owskiego wyraźnie opowiadała się za pożądaną przez „nową" teorię „logiką" zmian systemowych.

W zastosowaniach obecnych nadal jednak dalecy jeszcze też jesteśmy od pełnego rozwinięcia i konsekwentnego zrealizowania wysuniętych postulatów. Nie bez wpływu pozostaje na to z pewnością i sama teoria. Zgodzić się tu należy z prof. Krencikiem, że także i w samych „Kierunkach...” nie rozstrzygnięto np. tak zasadniczego choćby dylematu, jak: zysk czy dochód jako miara wyniku ekonomicznego przedsiębiorstwa państwowego, a w konsekwencji — taka lub inna podstawa finansowania w całości (lub w części) funduszy dochodowych, taki lub inny — zakres rzeczywistego samofinansowania wzrostu płac, w tym i zasadniczych. To stąd także — choć nie przede wszystkim — wynikają „rozwiązania przejściowe” obarczone połowicznością, niekonsekwencją wewnętrzną, dualizmem „starego” i „nowego”. W ślad więc za formalnym opowiedzeniem się za zyskiem jako miarą dodatniego wyniku finansowego nadal jeszcze blisko 90 proc. płac ostatecznych i obciążających koszty własne kształtuje się w zasadzie niezależnie od zysku stricte (do podziału). W skutkach niesie to m.in. wskazywaną w dyskusji tendencję do maksymalizowania płac Tendencji tej sprzyja również brak bodźców do optymalizacji kosztów, w tym i z tytułu opłaty pracy żywej, w następstwie zasadniczych zbieżności interesów kierownictw i załóg, samorządów i związków zawodowych. W szerszym zaś ujęciu — i inne czynniki, takie jak słaba reprezentatywność samego zysku jako miary efektywności gospodarowania (w rezultacie przyjętej formuły jego liczenia), nierównowaga gospodarcza, dominacja kosztowej podstawy stanowienia cen itp.

Pozostając na „gruncie” jednak przede wszystkim „płacowym”, wskazać także należy na niezadowalające również rozwiązania w zakresie samego podziału funduszy pomiędzy zatrudnionych. Wiąże się to zaś — jak wiadomo — w szczególności z kwestią podziału uprawnień w tym zakresie pomiędzy Centrum i przedsiębiorstwo, i dalej — z zasadami i instrumentami centralnej i zakładowej polityki płac. Jest to płaszczyzna szczególnie też istotna i rozległa, wymagająca i „teoretycznego” nowego oświetlenia praktycznych doświadczeń zastosowanych dotychczas w reformie i bardzo konkretnych, praktycznych działań umożliwiających przedsiębiorstwu realizację wielu formalnoprawnych, uzyskanych dzięki reformie uprawnień. Podnosząc utrzymywanie się nadal istotnych jeszcze i obowiązujących „z przeszłości” ograniczeń obligatoryjnych, np. w zakresie stawek płac zasadniczych w przedsiębiorstwach nie działających w tzw. systemach zakładowych, widzieć też trzeba to, co się dzieje wśród tych, które w nich działają. Tak np., mimo rzeczywiście znacznych uprawnień wśród tych ostatnich, nie obserwujemy w nich „pędu” do znacznego, agresywnego różnicowania płac. W imię „spokoju wewnętrznego” daje się więc raczej jednakowe podwyżki płac wszystkim pracownikom i grupom pracowniczym. A więc i nie powiększa się zróżnicowania płac wśród „lepszych” i „gorszych”. Co prawda, przy nierozwiązaniu kwestii indeksacji płac w szerszym wymiarze niż tylko w odniesieniu do płacy minimalnej, znacznych obciążeniach podatkowych, utrzymującej się inflacji oraz kiepskiej organizacji itp., nie ma też specjalnie „społecznych sił” w przedsiębiorstwie zainteresowanych radykalnym zwrotem w kierunku ostrej płacowej stratyfikacji. Przyczyny leżą więc i w samych rozwiązaniach systemów zakładowych. Ważniejsze jednak jeszcze — poza przedsiębiorstwem.

Do szczególnie jednak negatywnych ocen skłania zmienność, niestabilność i mało efektywnościowy charakter działań podejmowanych w zakresie polityki opodatkowywania wypłat uznawanych za nadmierne i nieuzasadnione. Nie negując potrzeby zachowania dla Centrum skutecznych instrumentów regulacji i kontroli wypłat z funduszy dochodowych, trudno nie dostrzec tu chodzenia „od ściany do ściany". Zaprzestaniu istotnie niezbyt „proefektywnościowej" formuły miernikowej typu produkcji netto towarzyszą z kolei preferencje dla rozwiązań o wyraźnie już „limitowym" charakterze. Trudno jest tu więc nie zauważyć, że dążeniom do przywracania równowagi przez ograniczanie popytu (wzrostu płac) nie mogą równocześnie przyświecać w jeszcze silniejszym stopniu eksponowane cele, które w skutkach hamują wręcz bodźce do zwiększania podaży.

W wyzwalaniu motywacji, opartej na integrowaniu się interesów pracowników z interesem „firmy", na uwagę zasługuje też celowość sięgania i po inne, nie wykorzystywane w zasadzie dotychczas, sposoby. Opowiadam się więc tu np. za potrzebą stworzenia pracownikom możliwości lokowania ich oszczędności z pracy na cele produkcyjno-rozwojowe „własnego" zakładu pracy.

W konkluzji swej wypowiedzi zmierzam natomiast do stwierdzenia, że w obliczu doświadczeń związanych z reformą płac, nadal jeszcze mimo postępu — nie posiadamy skutecznego „modelu" polityki płac o rozgraniczonych „strefach korzyści i odpowiedzialności" pracownika, przedsiębiorstwa i państwa. Modelu, obejmującego całokształt stosunków podziału i to w związku z ich aktywną rolą w pozyskiwaniu nadwyżki ekonomicznej. Nie prowadzi to do wzrostu wzajemnego zaufania, do przezwyciężania „roszczeniowych" postaw w zakresie podziału i do możliwego do uzyskania wzrostu produkcji. Nie sprzyja to w zadowalającym stopniu wydobywaniu wszelkich walorów ekonomicznej, społecznej i moralnej motywacji do dobrej pracy oraz stwarzaniu wyraźnej perspektywy lepszej jakości życia.

ZOFIA JACUKOWICZ

W dyskusji przewijała się teza, że płace stanowią słaby element reformy gospodarczej i nie wspomagają innych celów gospodarczych. Wydaje się, że zbyt wiele zadań wiąże się z systemem płac. Oczekuje się, że będzie on równocześnie narzędziem podziału i narzędziem produkcji, a także, że będzie wspierał różne odcinkowe zadania gospodarcze. System płac ma swój własny cel, jakim jest realizacja zasady podziału według pracy.

Równocześnie system płac stanowi element zarządzania, jeśli więc funkcjonuje nieprawidłowo, wypacza na swoim odcinku system zarządzania, z tym, że jest to odcinek bardzo ważny i jego funkcjonowanie wiąże się z innymi aspektami zarządzania.

Zarzut, że system płac nie wspiera ogólnych założeń reformy gospodarczej jest o tyle niesłuszny, że nie sformułowano pod adresem płac jednoznacznego celu. Chodzi o to, czy celem tym jest pobudzanie rozwoju gospodarczego, czy przeciwdziałanie inflacji. W pierwszym przypadku polityka płac powinna być ukierunkowana na zwiększenie efektywności pracy, związane z tym zróżnicowanie płac, właściwe opłacanie tych pracowników, których wpływ na rozwój jest największy; w drugim przypadku polityka płac nastawiona jest na ograniczanie wzrostu płac i tzw. osłonę grup zawodowych najsłabszych materialnie, a więc spłaszczenie wynagrodzeń i wypłaty związane z podwyżką cen, a nie z lepszą jakością i większą wydajnością pracy.

Obecnie, w okresie reformy gospodarczej, stawiane są przed polityką płac obydwa cele, powodując pewne zaburzenia i utrudniając ich realizację, a także realizację własnego celu, jakim jest opłacanie pracowników odpowiednio do ich wysiłków i osiąganych wyników.

Głównymi kierunkami reformy płac był dotychczas nowy system tworzenia i opodatkowania środków na wynagrodzenia oraz ustawa o tworzeniu zakładowych systemów wynagradzania. Zaletą zakładowych systemów wynagradzania i powodem, dla którego są one szybko i szeroko wdrażane, jest możliwość budowy własnych tabel płac. Przeszkodą w realizacji ZSW była zasada minimalizowania dodatków i dopłat uznawanych za niemotywacyjne i przyjęcie za podstawę ich liczenia najniższego wynagrodzenia. Ustawodawcy chodziło o taką przebudowę wewnętrznej struktury płac, która sprzyjać będzie materialnemu zainteresowaniu pracowników w wynikach ich pracy. Zasada ta była jednak z trudem akceptowana przez pracowników, którzy traktowali ją jako ograniczanie nabytych uprawnień. W związku z tym wprowadzenie jej musiało być łączone ze znacznymi podwyżkami płac Ponadto łączenie pewnych składników płac z najniższym wynagrodzeniem wypaczyło tę kategorię wynagrodzenia, najpierw — hamując jej wzrost, a następnie po podwyższeniu z 5400 zł na 7000 zł — podwyższając automatycznie te składniki wynagrodzenia (np. dodatki stażowe), które uznano za niemotywacyjne.

Oceniając ogólnie, zakładowe systemy wynagradzania, niezależnie od wad i zalet, są systemem płac, który funkcjonuje w naszej gospodarce i można go doskonalić, ale nie można go zarzucić ani całkowicie zmienić.

Kierunkiem doskonalenia systemu płac jest obecnie wartościowanie pracy, tzn. analiza i ocena pracy według wyodrębnionych kryteriów zgodnie z ustaloną dla tych kryteriów liczbą punktów. Wartościowanie pracy jest narzędziem doskonalenia systemu taryfowego, służy do budowy taryfikatora kwalifikacyjnego i kształtowania płac zasadniczych, stanowiąc podstawę do dalszego różnicowania płac według wydajności, efektywności i osobistych osiągnięć pracownika. Jest to więc doskonalenie płac od podstaw, a nie tylko ulepszanie jednego składnika wynagrodzeń, np. usprawnianie zasad premiowania czy normowania pracy. Wartościowanie służy również budowie tabel płac, zapewnia prawidłową wysokość płac zasadniczych i ich stałe aktualizowanie.

ALOJZY MELICH

Sądzę, iż w aktualnych, polskich warunkach najważniejszym czynnikiem motywującym pracę (choć na pewno nie jedynym) jest jednak płaca Na tym etapie rozwojowym jest to słuszne i zrozumiałe, odpowiada bowiem obiektywnym warunkom okresu przejściowego. Dążenie do wzrostu płac powiązanego ze wzrostem efektów pracy — trzeba więc uznać za godne uznania, a wynikające z tego motywacje za w pełni uzasadnione. Nie istnieją bowiem bodźce wyższego czy niższego rzędu, gdyż o ile mają one spełnić swe zadania, odpowiadać muszą realnym odczuciom i obiektywnym warunkom. To tylko w miarę zmian w tych warunkach zmienia się system motywacyjny, a nie wskutek pobożnych życzeń. Z realiami trzeba się liczyć i stąd nie marzyć o przeskakiwaniu etapów rozwojowych, a zająć się konkretnie usprawnieniami systemu płac, co determinuje obecnie skuteczność całego systemu motywacyjnego.

Wiele jest przyczyn wypaczeń systemu płac w polskiej praktyce gospodarczej. Na pewno — leżą one też po stronie niedopracowań teorii płac. Gwoli prawdy — to teoria ta nie była w stanie nawet odpowiedzieć na podstawowe pytania: — czym jest płaca, co określa ogólny poziom płac, a też wysokość płacy indywidualnej, jakie czynniki ją determinują, co określa proporcje płac, czy i jak łączyć aspekty ogólnospołeczne z kategorią ekonomiczną płacy? Pytania te można mnożyć, ale teoria — jak dotychczas — nie potrafi na nie jednoznacznie odpowiedzieć.

Postulujemy, aby płace odpowiadały zasadzie — „każdemu według jego pracy", ale jak rozumieć pojęcie pracy w tej zasadzie? Z jakim rodzajem pracy należy łączyć płace, czy z pracą najemną czy podporządkowaną? A może przejść do realizacji koncepcji K. Marksa, aby płaca w socjalizmie odpowiadała wkładom do produktu globalnego, a więc stanowiła formę wymiany ekwiwalentnych produktów przez współwłaścicieli produktów i środków pracy, a nie na podstawie pracy najemnej czy koncepcji pracy podporządkowanej.

Znaczne są więc luki w teoretycznej podbudowie systemu płac. Równie wielkie są mankamenty po stronie polityki i techniki płac. Brakuje nam koncepcji modelowej polityki płac i sprecyzowania celów, zadań oraz metod polityki płac. Dotyczy to centralnej polityki płac, gdyż w sposób nieodpowiedzialny przekazaliśmy uprawnienia w sprawie płac przedsiębiorstwom, które do tego nie były przygotowane.

Trzeba też pamiętać, że każda polityka płac wymaga zachowania instrumentów sterujących ogólnymi ruchami płac czy sprawujących kontrolę nad kształtowaniem się struktury płac. Płace nie są sprawą tylko samych przedsiębiorstw, nie można więc uzależniać ich wysokości od sytuacji finansowej przedsiębiorstw. W każdej gospodarce płace pozostają bowiem pod wpływem: 1) sytuacji gospodarczej państwa (które musi zachować sobie wpływ na płace podstawowe, by nie dopuścić do anarchii płacowej), 2) efektów pracy pracownika na miejscu pracy, co gwarantować winna zakładowa polityka płac i 3) wyników finansowych przedsiębiorstwa, w których udział pracownika winien być jednak przyznawany poza płacami w formie np. 13 pensji, partycypacji w zyskach, nigdy zaś w ramach płac (inaczej zburzyłoby to postulat stabilności płac, gdyż krótkookresowe wahania w zysku są znaczne).

Powszechnie znane są wady systemu płac w Polsce, ich przejawy są dyskutowane, nie chciałbym się na nich zatrzymywać, a raczej podzielić się uwagami, które pozwoliłyby na uzdrowienie istniejącego stanu rzeczy i uruchomiły skuteczny system motywacji, który obecnie nie działa prawidłowo.

Podstawowym problemem w tym względzie jest całościowe potraktowanie rozwiązań.

Nie da się usprawnić systemu motywacji poprzez usprawnianie wyłącznie systemu płac. Płace stanowią bowiem niewiele więcej jak połowę wszystkich wynagrodzeń w Polsce. Nie można więc przyjmować, iż wystarczy działać tylko w obszarze płac. Społeczeństwo coraz bardziej uświadamia sobie, że wiele wypaczeń w sferze dochodów pozapłacowych rzutuje ujemnie nie tylko na płace, ale i na całą gospodarkę. Sterowanie tymi problemami, aby było skuteczne, musi objąć wszystkie dochody, aby uniemożliwić powstawanie nieuzasadnionych dysproporcji w dochodach, szczególnie nie znajdujących pokrycia w wynikach pracy, a przez to niesprawiedliwych. Potrzebna jest dalekowzroczna koncepcja kształtowania proporcji w dochodach (oczywiście tylko kierunkowa) i taki dobór metod jej realizacji, aby była ona konsekwentnie też realizowana.

Po wtóre — konieczne jest zgranie polityki dochodów i płac z oddziaływaniem reformy gospodarczej. System motywacyjny zależy bowiem w znacznym stopniu od sprawnego systemu funkcjonowania gospodarki. System ten wykazuje cały szereg mankamentów, które nie wynikają z zasad reformy, a z niedopracowanych metod jej realizacji, szczególnie w zakresie cen, finansów i płac.

System cen wykazuje najwięcej wad, jest bowiem niespójny (3 rodzaje cen), oparty na kosztowej formule cen, która zakładając narzuty na koszty powoduje nacisk na wzrost kosztów (bo to zapewnia wzrost zysków!), a nie na obniżkę kosztów. Rosną zyski przedsiębiorstw, bo od sytuacji finansowej zależne są płace. Wzrosty zysków i płac są pozorne, bo nie zabezpieczone pokryciem ich w towarach i usługach. Koncepcja ta wywołuje stały wzrost cen i płac nominalnych, a dotychczas nigdzie w świecie nie udało się tego procesu opanować przy pomocy kontroli cen. W przedsiębiorstwach zaś, gdzie funkcjonują ceny urzędowe, stale rośnie nacisk na dotacje, by umożliwić dotrzymanie kroku zwyżkom płacowym — ale do niczego to nie prowadzi i niczego to nie rozwiązuje.

W obszarze samych płac najważniejszym, dotychczas nie rozwiązanym, problemem jest dobór metod oceny pracy i prawidłowego łączenia jej wyników z płacą. Innymi słowy chodzi o racjonalne stosowanie zasady socjalistycznego podziału — „każdemu według jego pracy". Wszyscy o tym mówią, uznają tę zasadę za słuszną, a nie potrafimy jej konkretnie zrealizować.

Wiele w tym obszarze występuje uproszczeń i nieporozumień, wynikających z nieuświadomienia oczywistego faktu, że nie znamy metod, ba — nie ma nawet możliwości bezpośredniej oceny pracy, a już nonsensem jest mówić o „wartościowaniu pracy", bo przecież marksowska ekonomia uznaje pracę za substancję, treść wartości, a wartość nie może mieć wartości.

Istnieje tylko pośrednia możliwość wyceny dwu cech czy właściwości związanych ściśle z pracą, mianowicie: 1) wymogów związanych z pracą, które stawia ona wobec pracownika (złożoność, trudność i warunki pracy) oraz 2) efektów pracy wyrażonych w formie towarów i usług wyprodukowanych ponad uznany jako normalny poziom osiągnięć (ponad normowaną wielkość).

Obydwie metody z uwagi na przedmiot i specyfikę są różne, oparte na innych kryteriach i miarach ocen, nie wolno więc ich mieszać (co się zbyt często w praktyce dzieje).

Mimo mankamentów metody te odpowiednio dobrane, konsekwentnie zastosowane, tworzyć mogą dostateczną podstawę dla określenia „wielkości odniesienia", czyli bazy dla ustalenia relacji najpierw między pracami o różnych nakładach i wynikach pracy, a następnie, po wprowadzeniu korekt wynikających z przyjętego modelu polityki płacowej, również dla kierunkowego określania relacji płacowych. Trudno tu wchodzić w szczegóły techniczne rozwiązań, przedstawiłem je w wielu publikacjach.

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o konieczności stosowania bardziej nowoczesnych technik płacowych, gdyż dotychczasowe, od 40 lat stosowane, można nazwać nie inaczej jak archaicznymi. Szczególną przy tym uwagę należałoby zwrócić na:

1) przechodzenie na zespołowe formy płac,
2) stosowanie zamiast dotychczasowych metod normowania ilościowego norm zadaniowych (uwzględniających koszt i jakość wyników pracy), a też norm zespołowych,

3) kształtowanie kadr w zakresie zakładowej polityki kadrowej, by upowszechnić racjonalne techniki oceny pracy i techniki płacowe,
4) przekonanie dyrektorów przedsiębiorstw, że zakładowa polityka płac nie polega tylko na chwytliwej polityce podwyższania za wszelka cenę płac, gdyż bez zmian w organizacji i technikach płacowych nie zwiększy to efektów pracy (wydajność pracy jest już dzisiaj miernikiem niewystarczającym).

Jeden natomiast warunek musi być spełniany: rzetelne i konsekwentne realizowanie koncepcji płac. Dość już pozorowanego działania, a też szukania usprawiedliwień dla niewłaściwych działań, bo w tym jesteśmy mistrzami.

ZDZISŁAW BOMBERA

Interesujące wprowadzenie do dyskusji prof. W. Krencika oraz dotychczasowy jej przebieg wskazują na jakiś stan silnego zamglenia tak praktyki jak i teorii ekonomicznej w tej dziedzinie. Jeśli chodzi o praktykę, to mamy do czynienia z taką sytuacją, że nie tylko badania empiryczne, ale i zwykłe odczucia społeczne wskazują na deprecjację kryteriów choćby kojarzących się z poziomami i relacjami płac, takich jak ilość pracy (czas pracy), kwalifikacje, efekt pracy (produkt). W teorii toczą się spory o funkcje płac, ich rangi, a nawet o to, czy mamy do czynienia z płacą, czy wynagrodzeniem za pracę. Sądzę, że nie powinniśmy zbytnio przywiązywać się do własnych nawet poglądów wypowiedzianych kiedyś czy też ukształtowanych obecnie, gdy argumenty praktyki lub teorii je podważają. Trzeba przyznać, że nasza teoria zwłaszcza ta podręcznikowa straciła kontakt z życiem, może nie całkiem, ale od niego znacznie odstaje. Wydaje się, że płacą (wynagrodzeniem), prawem podziału według ilości i jakości pracy zajmujemy się w sposób wyobcowany, tzn. tak jakby tylko to jedno prawo działało w naszej gospodarce i nic poza nim. A wiemy, że tych praw jest więcej i że między nimi zachodzą określone interakcje.

Przykładem niech będzie i w tej dyskusji podejście do problemu inflacji w kontekście płac. Podobne stanowisko prezentuje zwłaszcza nasza publicystyka. A więc, że płace wyprzedzają wydajność pracy i w tym upatruje się źródło inflacji. Jeśli tak rzeczywiście jest, to będziemy mieli do czynienia z takim jej tutaj źródłem. Problem polega jednak na tym, że źródeł tych jest więcej i być może są one o większej wadze, a zwrotnie powodują deprecjację płac realnych. Źródłem inflacji może być struktura produkcji, a zwłaszcza proporcje między działem wytwarzającym środki produkcji i działem wytwarzającym środki konsumpcji. Do źródeł tego rodzaju należy zaliczyć zadłużenie naszej gospodarki, niską jakość produkcji, słabości kooperacji, marnotrawienie czasu produkcji i pracy itp.

Działania uzdrawiające płace (wynagrodzenie za pracę) muszą być szersze aniżeli te, które dotyczą bezpośrednio samych płac.

Polityka gospodarcza w naszym kraju (może nieśmiało) i w innych krajach socjalistycznych, zwłaszcza w ZSRR, poszukuje bardziej odważnie daleko radykalniejszych rozwiązań. Przy tym trzeba wyzwolić się ze schematów myślowych, zwłaszcza tzw. systemowych, czy to scentralizowane, zdecentralizowane, nakazowo-rozdzielcze, czy jeszcze inne.

Zaczynanie myślenia od takich schematów jest nałożeniem teorii końskich okularów i nic nie widać poza tym z tej drogi. Sądzę, że trzeba podjąć problemy pierwotne, wyjściowe, elementarne, ale równocześnie fundamentalne z punktu widzenia ogólniejszej teorii.

Oto dyskutujemy problem, czy płaca (wynagrodzenie) ma być zależna od dochodu (zysku) czy od pracy. Mamy argumenty i za, i przeciw każdej z tych koncepcji. Nie sądzę, by ta komparatystyka doprowadziła do pozytywnego rozwiązania. Trzeba wykroczyć poza ten myślowy schemat. Otóż mamy również do czynienia z działaniem prawa wartości w naszej gospodarce, które weryfikuje „nakłady pracy" indywidualnej i przydaje jej miary „wkładu społecznego pracy". W tej sytuacji dochód (zysk) jest bardziej właściwym odniesieniem do płac. Mówiono tutaj o kłopotach z obiektywizacją tej miary. Istotnie, nie jest to łatwy problem, ale to nie znaczy, że trzeba jego rozwiązywania zaniechać, bo on znowu wróci po jakimś czasie stosowania półśrodków. W związku z powyższym, na marginesie pragnę zauważyć, że wszelkie koncepcje i metodyki „wartościowania pracy" są potrzebne, jest ich za mało, ale należą one do technik wspomagających i nie zastąpią wartościowania społecznego na zewnątrz przedsiębiorstwa i w jego obrębie.

W związku z tą ostatnią sprawą przyłączam się do wypowiedzianych tu poglądów w sprawie partnerskiej koncepcji organizacji pracy i płac. Uważam, że jest to poważna szansa zracjonalizowania i uzdrowienia społecznej praktyki w tej dziedzinie. Przykro mówić, ale nie dysponujemy nawet broszurą, która opisywałaby, na czym to polega. Prawdopodobnie nie ma też instytutu (a jest ich wiele), który gromadziłby i upowszechniał doświadczenia z praktyki. A potrzeba taka istnieje.

STANISŁAWA BORKOWSKA

W świetle dotychczasowej dyskusji, a zwłaszcza wprowadzenia do niej i końcowego słowa prof. Krencika jest dla mnie niejasna teza o odejściu w polityce płac od założeń reformy oraz od teorii płac. Rodzi się pytanie, czy:

— zapis dotyczący polityki płac w „Kierunkach reformy gospodarczej" jest zły, a więc czy wadliwa jest koncepcja reformy polityki płac,

— czy też nieprawidłowa jest realizacja tej koncepcji,

— czy wreszcie kierunki zmian w polityce płac w latach 1986—1990, jakie przedstawiałam, są błędne.

Konkretna odpowiedź jest niezbędna, jeśli nasza dyskusja ma przynieść jakiś pożytek. Chodzi bowiem o to, aby przynajmniej jasno określić, co jest złe i co proponować.

Już na początku dyskusji wskazywałam na opóźnienia w reformowaniu polityki płac i główne jej słabości oraz kierunki zmian. Nie ma potrzeby tego powtarzać. Samo odejście od obrachunkowego, składnikowego modelu polityki płac — co od lat postuluje prof. Krencik — jest głęboko słuszne. To co jest niezbędne ze strony Centrum, a więc stworzenie pewnych możliwości tego odchodzenia, to jest robione. Niemniej odejście od modelu obrachunkowego — choć jak podkreślam słuszne — jest jednak dalece niewystarczające. Niezbędny jest bowiem cały pakiet wewnętrznie spójnych działań ukierunkowanych na usuwanie przyczyn słabości płac i dostosowanych do treści systemu funkcjonowania gospodarki.

Jeśli zaś idzie o koncepcję systemu wynagradzania zawartą w „Kierunkach reformy gospodarczej", to według mojej opinii warto ją rozważyć ponownie. Jest to koncepcja jednolita bez względu na typ przedsiębiorstwa, a więc zakres jego samodzielności i samorządności.

Wydaje się niezbędne pewne jej zróżnicowanie. Tak np. dopuszczenie przedsiębiorstw państwowych typu menedżerskiego, w pełni samorządnych, w których dyrektor jest powoływany przez radę pracowniczą i jej podlega, oraz przedsiębiorstw partycypacyjnych, w których załoga uczestniczy w podejmowaniu decyzji, ale nie jest głównym organem władczym — nakazuje odmienne podejście do kreowania i podziału środków na płace w każdym z typów. Np. jeśli załoga partycypuje w decyzjach, to proporcjonalnie do tego udziału powinna ponosić za nie odpowiedzialność. To zaś oznacza, że premie kierownictwa i załogi powinny być powiązane z wynikami finansowymi przedsiębiorstwa. Tego zaś nie przewidziano w założeniach reformy. W naszej gospodarce dominuje właśnie ten typ przedsiębiorstwa samorządnego, a ściślej partycypacyjnego, bo opartego na udziale załóg w zarządzaniu, nie zaś samorządzeniu się przez nią. W przedsiębiorstwie menedżerskim jest logiczne, aby całość wynagrodzeń kierownictwa była zależna od wyników działalności, a w przedsiębiorstwie w pełni samorządnym można płace powiązać z dochodem.

Ponieważ obecnie trwa dyskusja nad kształtem II etapu reformy, to może uda się do niego wprowadzić także niektóre korekty dotyczące koncepcji, choć niewątpliwie zasadnicze znaczenie ma opracowanie procedur wdrożeniowych uwzględniających przy tym rolę czynnika społeczno-psychologicznego i roli różnych podmiotów decyzyjnych.

WIESŁAW KRENCIK

Słuchając pilnie wypowiedzi szanownych uczestników dyskusji redakcyjnej, cały czas zaglądałem do napisanego i rozesłanego tekstu tez do dyskusji, szukając przyczyn, które spowodowały, że dyskusja nie koncentrowała się na głównych tezach, lecz na określonych sformowaniach czy twierdzeniach w oderwaniu od głównej tezy. Przyjmuję, że winę za ten stan ponosi autor tekstu, za co przeprasza.

Chciałbym jednak skorzystać z tej okazji, aby chociaż „hasłowo" odpowiedzieć na 3 wątpliwości wyrażone w dyskusji, a dotyczące głównej tezy.

Pierwsza wątpliwość wiązała się z pytaniem, czy aktualnie realizowany tzw. „system motywacyjny" w reformie gospodarczej należy kontynuować czy zmienić i to gruntownie? Odpowiedź moja brzmi tak, gdyż nie tylko nie spełnił on pokładanych w nim nadziei i posiada wszystkie wady systemu sprzed reformy. Wystarczy porównać ocenę podstawowych wad systemu sprzed reformy, aby dojść do takiego wniosku. System nie zapewnia zależności między przyrostem efektów pracy przedsiębiorstw a przyrostem płac, jest bardzo złożony i skomplikowany, jest corocznie zmieniany itp. Dla zilustrowania tezy o złożoności systemu podam fakt, iż jeden z instytutów opracował poradnik dla przedsiębiorstw dotyczący obliczania obciążeń na PFAZ czy podatku od wypłat ponadnormatywnych. W części dotyczącej tylko tego elementu systemu motywacyjnego liczy on 100 stron tekstu. Poradnik ten we wstępie zawiera oceny dyrektorów departamentu Ministerstwa Finansów i Ministerstwa Pracy, w których stwierdzają, iż jest to bardzo cenna i potrzebna pozycja wydawnicza. Wydaje się, że system tak złożony i zmieniający corocznie reguły gry nie może być uznany za „system motywacyjny" i musi wywoływać skutki nie zamierzone przez twórców założeń reformy.

Druga wątpliwość istotna dotyczyła pytania czy rzeczywiście „system motywacyjny" założony w reformie jest różny od systemu realizowanego. Odpowiedź moja brzmi — tak i to zasadniczo. Po pierwsze — w zakresie naliczania tempa wzrostu płac w założeniach reformy przyjęto, że wzrost płac będzie zależał głównie od wzrostu zysku przedsiębiorstwa. Stąd tzw. próg wolny od podatku — od ponadnormatywnych wypłat ustalony był do 3 proc. wzrostu od części przyrostu liczonej w koszty i do 7 proc. od przyrostu liczonego z zysku. Realizowany system w praktyce opiera się na realizowaniu wzrostu płac głównie w zakresie od tempa wzrostu produkcji i głównie tej części, która obciąża koszty produkcji. Jest więc to zmiana zasadnicza, tym bardziej jeśli dodamy, że tempo wzrostu płac wynosiło w latach 1982—1986 nie do 10 proc. rocznie jak zakładano w reformie, a w granicach 50—70 proc. rocznie.

Po drugie — w zakresie sterowania płacami indywidualnymi w założeniach reformy stwierdzało się wyraźnie, że centralne sterowanie ogranicza się do:

— ustalania ramowych tabel płac,
— zasad taryfikacji,
— podstawowych proporcji płac,
— płacy minimalnej i maksymalnej w przekroju zawodowym,
— zasad normowania pracy,
— rekompensat wzrostu kosztów utrzymania.

Przypomnienie tych założeń zwalnia od udowadniania, w jakich elementach nastąpiło odejście od założeń reformy i czy zakładowe systemy płac oraz wartościowanie pracy jest realizacją założeń reformy.

Trzecia wątpliwość wyrażona w dyskusji wiązała się z pytaniem dlaczego tak dużą wagę przywiązuję do podstaw teoretycznych systemu, negując jednocześnie jako prawidłową podstawę dla opracowania systemu — teorię motywacji. Otóż chcę wyraźnie powiedzieć, iż ja traktuję podstawy teoretyczne nie jako zbiór abstrakcyjnych twierdzeń, lecz jako źródło kryteriów oceny prawidłowości i nieprawidłowości polityki płac. Tak rozumiejąc znaczenie teoretycznych twierdzeń muszę powiedzieć, iż z pojęcia „systemu motywacyjnego" nie wynikają żadne kryteria dla oceny prawidłowości i nieprawidłowości realizowanej polityki płac. Proszę mi powiedzieć, jakie podstawy wynikają z pojęcia: system motywacyjny, dla kształtowania tempa wzrostu płac nominalnych i realnych czy dla kształtowania racjonalnych systemów płac czy, wreszcie, proporcji i dysproporcji płac? — żadne. Ale dostarcza takich kryteriów teoria płacy roboczej w tej części, która mówi o związkach płac ze wzrostem gospodarczym, z problemem proporcji płac i skutkami dysproporcji czy systemami płac. Dodam tylko, że teoria motywacji opisana przez Reykowskiego czy Gliszczyńską nie jest sprzeczna z twierdzeniami teorii płac w gospodarce socjalistycznej, lecz dotyczy ona tylko części teorii płac, a mianowicie motywacyjnej funkcji płac. A przecież z teorii płac wynikają i inne ważne funkcje, które muszą być realizowane, a tym samym uwzględniane w praktyce gospodarczej. Dlatego wysuwam tezę, iż dla opracowania prawidłowego systemu kierowania polityką płac konieczny jest powrót do pojęcia płacy i podstaw teoretycznych wynikających z treści płac w gospodarce socjalistycznej. Pojęcie „system motywacyjny" jest wieloznaczne i niezgodne nawet z teorią motywacji. Przypomnę, iż wspomniany prof. Reykowski wyraźnie mówi o „bodźcach motywacyjnych" realizowanych przez płace, a nie o „systemie motywacyjnym". Pojęcie „system motywacyjny" jest hasłem, z którego nie wynikają kryteria oceny i pod którym każde prawidłowe i nieprawidłowe działanie może być uzasadnione. Dlatego uważam, że może być ono nawet niebezpieczne jako słowo wytrych, a nie klucz do opracowywania systemu kierowania polityką płac.

Na zakończenie niech mi będzie wolno powiedzieć, iż swoją wypowiedź traktuję także tylko jako głos w dyskusji. Nie przedstawiam żadnej konkretnej propozycji zmian. Propozycje mogą wynikać dopiero z dyskusji nad oceną aktualnego systemu, założonego systemu w I etapie reformy gospodarczej itp. Jestem przekonany, że bez podjęcia takiej dyskusji nie da się opracować racjonalnej koncepcji zmian, jakie powinny być dokonane w II etapie reformy.

WIESŁAW IWANICKI

Dyskusja nasza dowiodła jak wiele problemów pozostaje otwartych. I nie tylko tych praktycznych, ale również — w teorii. Jako organizatorzy będziemy bardzo radzi jeśli dzisiejsza wymiana poglądów zainauguruje dalsze dyskusje i polemiki, dla których łamy „Nowych Dróg" są szeroko otwarte.

Ponieważ dyskusja nasza trwa już wiele godzin, będę mówił krótko, raczej tezowo. Chociaż niejako wbrew tej zapowiedzi mam chęć opowiedzieć o pewnej audycji w radiu charakteryzującej postawy nie pozostające bez wpływu na „Ekonomiczne, społeczne i moralne motywacje pracy", jak brzmi temat naszej dzisiejszej dyskusji. Więc możliwie najkrócej. Otóż autor audycji, dziennikarz przeprowadzający reportaż z zakładu produkcyjnego, dowodził z ogromnym przekonaniem dlaczego zakład ten eksportuje. A więc eksportuje dlatego, że załoga chce podnosić poziom, chce lepiej produkować, a ponieważ na rynkach zagranicznych mamy konkurencję, to tam byle co nie przejdzie, więc musi się starać, musi robić dobry produkt, świetny produkt.

Gdy wczytamy się głębiej w sens tego wszystkiego, robi się smutno. Nie dlatego, że chcemy eksportować i produkować na eksport towary wytrzymujące konkurencję, lecz smutne jest jak my traktujemy nasz rynek — w oderwaniu od tego, co się wokół nas dzieje, w oderwaniu od naszej gospodarki, jej potrzeb i potencjalnych możliwości. Owo my, to oczywiście nie zawsze my wszyscy. Ale jak byśmy nie chcieli je zawęzić, fakt pozostaje faktem, a mianowicie, że rynek krajowy traktowany jest przez wielu jako resztówka, na którym pójdzie wszystko i po dobrej cenie, jako rynek, na który można i opłaca się produkować towar gorszej jakości. Niedobór towarów na własnym krajowym rynku stwarza dla wielu producentów sytuację wręcz komfortową.

Mówiono dzisiaj o związkach płac i polityki gospodarczej. Ale w konkretnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, polityka gospodarcza staje się pewnego rodzaju eufemizmem, tak jak eufemizmem stało się to co powiedział prof. Wiszniewski, że trzeba zajmować się podziałem i wtedy będziemy mogli właściwie sterować polityką wzrostu płac. Po prostu płac nie można traktować w oderwaniu od rynku. Nie można też traktować ich w oderwaniu od gospodarki popytowej, zresztą i od podażowej, którą my mamy, i czego dowodzą liczne fakty.

A ponieważ mamy gospodarkę podażową, to jak popatrzymy w związku z tym na całe czterdziestolecie, łącznie z okresem obecnym, to my zawsze limitujemy płace. Jak nie w ten sposób, to w inny. Limitujemy ogólnymi wskaźnikami, a poza tym znajdujemy inne sposoby. Analizowałem jeden z zakładowych systemów wynagrodzeń, w którym starano się zapewnić możliwość tzw. awansu poziomego. Żeby ludzie nie pchali się na te różne stanowiska: zastępców kierowników, kierowników itp., a płacowo byli usatysfakcjonowani zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, doświadczeniem, rodzajem wykonywanej pracy. Pomysł był może niezły. Ale nic z tego nie wyszło, tylko sporo kwasów i nieporozumień. Bo już na wstępie, zresztą wbrew logice nowego systemu, potworzono różnego rodzaju limity i bariery hierarchiczne, wręcz uniemożliwiające sprawne, zgodne z zamierzeniem, działanie nowego systemu. Siła biurokratycznych nawyków jest często większa niż logiki.

Intencje wprowadzania różnego rodzaju ograniczników są na ogół zbożne. Cóż jednak z tego, kiedy skutki bywają wręcz fatalne. Powołam się tu na przykład owych słynnych już 12 proc. podwyżek płac w ciągu roku, które w przypadku przekroczenia są karane 500--procentowym podatkiem za każdy 1 procent przekroczenia. Pomyślano oczywiście, jak to zwykle u nas bywa, o rozmaitych wyjątkach. M.in. limit ten może być rozluźniony w przypadku zwiększenia produkcji eksportowej. Ale już w przypadku produkcji towarów na rynek krajowy, na ulgi producent liczyć nie może, a także w wielu rodzajach usług. W związku z tym. np. niektóre spółdzielnie lekarskie ograniczyły przyjęcia pacjentów. Ideałem byłoby, aby spółdzielnie usługowe obniżyły ceny usług i zwiększyły ich ilość bez naruszania limitu owych 12 proc. Ale życie jak wiadomo nie zawsze chce się podporządkować stworzonym za biurkiem modelom.

Jest wiele problemów, które — zdawałoby się — stanowią kwadraturę koła. Nie znaczy to jednak, że nie są one nierozwiązywalne. I teraz pytanie: czy należy je rozwiązywać przy pomocy małych kroczków, czy też przy pomocy bardziej radykalnych posunięć, o których mówił tutaj prof. Timofiejuk. Mnie się wydaje, że nie będzie można uniknąć rozwiązań, które proponował prof. Timofiejuk. Oczywiście nie rozwiążą one wszystkiego od razu, ale mogą dać oddech na dyscyplinowanie polityki płac i systemów płacowych oraz ich funkcjonowania w zakładach pracy.

Przypomnijmy sobie, jakie przerażenie u niektórych ludzi budził tzw. nawis inflacyjny. A co to był nawis inflacyjny? Jest to m.in. wynik konkretnej sytuacji na rynku.

Na naszym rynku nastąpiła wyraźna poprawa. Sklepy są znacznie lepiej zaopatrzone. Znikło wiele kłopotów związanych z zaopatrzeniem. Ale mimo wszystko wydaje się, że rynek, jego zaopatrzenie, jego funkcjonowanie, nie został jeszcze dostatecznie wmontowany w naszą politykę gospodarczą. Bo wprawdzie ostatnio coraz mocniej podkreśla się, że równowagi na rynku nie można osiągnąć samym cenami, że trzeba zwiększać podaż, to czy mamy na przykład jasność co do takiego problemu: jaki wzorzec konsumpcji powinien istnieć u nas na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych kraju?

Nie nawołuję, aby wracać do dyskusji o wzorcu i wzorcach konsumpcji, jakie były niegdyś prowadzone. Było w tych dyskusjach sporo bicia piany. Ale nie wszystko było głupie. Wiele rzeczy było słusznych.

Inne pytanie: czy sterujemy konsumpcją? I czy w ogóle trzeba sterować konsumpcją? To ostatnie pytanie jest czysto retoryczne. Czynią to kraje znacznie od nas bogatsze. Zaprzęgnięte są do tej akcji całe imperia reklamy i wielkie wpływowe organizacje konsumenckie.

Ludzie pracują m.in. po to, aby móc sobie odłożyć, ale nie na to, żeby ich oszczędności zeżarła inflacja. Żeby mieć na starość, żeby mieć na mieszkanie i jego wyposażenie, żeby kupić samochód, czy na tak zwaną czarną godzinę. Dlatego musimy mieć jasność, na którym „piętrze" polski model konsumpcji ma być modelem powszechnym, czyi dostępnym dla uczciwie, dobrze pracującego obywatela.

Reforma gospodarcza pobudziła dyskusje na temat zagadnień ekonomicznych i społecznych Rodzi się w trakcie nich wiele pytań Nie na wszystkie znajdujemy jednoznaczną odpowiedź M.in. w zakresie problematyki płac, wynagrodzeń i w ogóle dochodów. I tak, obecnie zarobki dla 80 proc. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej kształtują się blisko średniej krajowej Jest to swego rodzaju „urawniłowka", która w ostatecznym rachunku ma negatywny wpływ na wzrost społecznej wydajności pracy. Czy mamy już odpowiednią „receptę" jak pokonać tę barierę wzrostu gospodarczego?

Sprawą wielkiej wagi jest związanie dochodów z pracy z wydajnością pracy. To podstawowa zasada socjalistycznej gospodarki. Mam tu oczywiście na myśli sferę produkcji materialnej. Inną sprawą jednak są dochody grup ludzi, których możemy nazwać twórcami, wybitnymi wynalazcami, racjonalizatorami itd. Słowem chodzi o ludzi wybitnych. Tu oczywiście zasady wynagrodzeń za dzieło powinny być inne Czy takie jak dotychczas? Ułomność wielu z nich została dawno udowodniona. I tak np. obecnie nawet dobremu pisarzowi trudno wyżyć z pisania wówczas, gdy chałturszczycy mają się wcale nieźle.

Inne pytanie: czy jest możliwe, aby w naszych warunkach ustrojowych mógł człowiek dochodzić z pracy nie tylko do ogólnie pojętej zamożności, ale do swego rodzaju bogactwa?

I wreszcie: czy eksponując problem bodźców materialnych nie przestaliśmy doceniać w sposób właściwy kwestii bodźców niematerialnych? One funkcjonują przecież także w kapitalizmie, więc w warunkach ustroju socjalistycznego ich rola powinna być szczególnie ważna.

Czas przeznaczony na naszą dyskusję dobiega końca. Więc próby odpowiedzi ani na te, ani na wiele innych pytań nie podejmiemy dzisiaj Ale — jak już mówiliśmy — łamy „Nowych Dróg" dla dyskusji, wymiany poglądów, polemiki, są szeroko otwarte. Myślę, że warto kontynuować dyskusję na te ważne tematy teorii i praktyki, które rodzi II etap reformy gospodarczej oraz konieczność reformowania systemów płac i wynagrodzeń.

POLEMIKI

Poniższa wypowiedź polemiczna nawiązuje do dyskusji rozwijanej na łamach „Nowych Dróg” w związku z artykułem A. Bocheńskiego „Porozumienie a zrozumienie” (ND nr 8/84). W kwestii „polonocentryzmu”, wywołanej tym artykułem, wypowiadali się dotychczas Marian Dobrosielski (ND nr 10/84) i Lucjusz Włodkowski (ND 3/85), a następnie ponownie autor (ND nr 12/86) i jego polemiści: Ludwik Malinowski (ND nr 12/86) i Andrzej Ciupiński (ND nr 1/87).

W sprawie „polonocentryzmu”

MIROSŁAW KARWAT

Dorzucę swoje trzy grosze, a prawdę mówiąc to cały traktat, do sporu w sprawie polonocentryzmu. Aż traktat dlatego, ponieważ unaocznianie krok po kroku przyjętych w milczeniu uproszczeń lub niekonsekwencji w cudzym rozumowaniu zawsze wymaga dłuższego wywodu.

Spór w sprawie polonocentryzmu trwa i nic nie wskazuje na to, by się rychło zakończył W społeczeństwie polskim utrzymuje się bowiem klimat sprzyjający wyobrażeniom o centralnym miejscu Polski w świecie lub w każdym razie postrzegania całej rzeczywistości wyłącznie w ramach ciasnego schematu „świat a sprawa polska”. Wyrasta to z długiej i ciągłej tradycji: z kompleksu utraconej niepodległości, a dodatkowo z obsesji polskiego cyklu kryzysowego. Ukształtował się swoisty stereotyp polskiej wyjątkowości, w którym przekonanie o jakichś szczególnych cechach, w tym o cierpieniach, zasługach, misji wobec świata, o naszej niepowtarzalności łączy się z odczuciem, że nie nadążamy za przodującą częścią świata, że ciągle nam nic nie wychodzi itd. Staje się to jedną z silnych subiektywnych barier rozwoju. Ten sposób myślenia obecny jest, oczywiście, przede wszystkim w świadomości potocznej, która dochodzi do niego żywiołowo, w sposób naturalny, nawet bez wzmocnienia ze strony instytucji ideologicznych. Ale nie tylko. Podziela go również — może tylko w formie bardziej wyrafinowanej, obwarowanej zastrzeżeniami uściślającymi — wielu profesjonalnych ideologów, przedstawicieli myśli społeczno krytycznej, naukowców, publicystów. Łączą oni zwykle krytykę niektórych stereotypów, mitów, przesądów, iluzji (a więc wytworów tego sposobu myślenia) z obroną niektórych przynajmniej przesłanek polonocentryzmu Niejako racjonalizują świadomość polityczną, tj. i poprawiają ją, i — po swych poprawkach — uzasadniają przekonania obiegowe przez tworzenie normatywnych wzorców, wspieranie rozmaitych postulatów i myślenia życzeniowego aparaturą naukową. Problem jest złożony, ponieważ przy okazji wypowiadane są również twierdzenia teoretycznie słuszne. Jednakże z połączenia prawd, półprawd i uproszczeń, pomieszania opisu i wyjaśnienia rzeczywistości z kodeksem norm, wezwań itd. nie powstaje prawdziwy obraz zjawisk, ich podłoża, sił napędowych.

Twierdzę, że nawet wyrafinowany teoretycznie, krytyczny, poprzedzony licznymi uściśleniami i zastrzeżeniami sposób uzasadniania polonocentryzmu nie jest zdolny przezwyciężyć ograniczeń i mielizn świadomości potocznej. Nie umożliwia on zachowania równowagi między obrazem całości (świata) a elementu (Polski), między wymogiem realizmu i obiektywizmu a wymogiem zaangażowania patriotycznego (i klasowego!), między uczuciami i przywiązaniem do pewnych wartości a zdolnością posługiwania się wiedzą bez uprzedzeń, autocenzury itd. Poza tym nawet ten wyrafinowany, intelektualny polonocentryzm jest niewiele mniej anachroniczny, niezdolny do nadążania za rozwojem świata, niż polonocentryzm potoczny. W najlepszym razie mogą powstać konstrukcje wewnętrznie sprzeczne lub prowadzące do samozaprzeczenia Spróbuję to wykazać na konkretnym przykładzie.

Przypadek zrządził, że jako przykład nieudanych prób intelektualnej racjonalizacji potocznego polonocentryzmu wypadnie mi potraktować wypowiedź Aleksandra Bocheńskiego sprzed prawie roku. Powiadam: przypadek, ponieważ równie dobrze omawiane poglądy mógłby wygłosić myśliciel niechrześcijański i niemarksistowski zarazem, a nawet — jak się spodziewam — niejeden autor identyfikujący się z marksizmem. Przypadek, z drugiej strony, dlatego, że od myśliciela inspirowanego myślą chrześcijańską równie dobrze można by oczekiwać polemiki z etnocentryzmem, wydobycia idei uniwersalistycznych, ogólnoludzkich, antropocentrycznych co byłoby bliskie marksistom.

W polemice swojej wyróżniłbym trzy warstwy. Przede wszystkim jest to polemika z polonocentryzmem w ogóle, jako takim; a środkowa część artykułu będzie odnosiła się do ograniczoności potocznych wersji polonocentryzmu Po drugie, będę dowodził, że sposób racjonalizowania (uzasadniania z pewnymi korektami i zastrzeżeniami) tego potocznego polonocentryzmu przyjęty w intelektualnej konstrukcji A Bocheńskiego jest teoretycznie wadliwy i nieprawomocny. Po trzecie, będę wykazywał, że logiczne konsekwencje przyjętych w tej koncepcji błędnych założeń prowadzą do wzorców politycznych — najoględniej mówiąc — niezbyt postępowych, zaprzeczających — jak sądzę — ideowym założeniom autora

☆

Aleksander Bocheński powtórnie przestrzega przed odejściem od polonocentryzmu w nauczaniu i wychowaniu. Twierdzi, że to właśnie ataki na polonocentryzm powodują niedorozwój lub wtórny zanik postaw patriotycznych Co więcej, że to właśnie polonocentryzm jest niezbędnym i wystarczającym warunkiem tego, by wyzbyć się kompleksu „pępka świata" i równać do innych Tak więc: abym stał się bardziej normalny, muszę wpierw jeszcze bardziej uwierzyć, że jestem wyjątkowy Przy okazji A. Bocheński utożsamił patriotyzm z polonocentryzmem W rezultacie każdy zamach na polonocentryzm okazuje się równoznaczny z godzeniem w postawy patriotyczne. Przy tym patriotyzm ze swej istoty ma być skłonnością poza- i ponadracjonalną, czysto uczuciową, uwarunkowaną genetycznie i psychoanalitycznie (a nie, jakby ktoś myślał, rezultatem świadomego wyboru uwarunkowanego więziami i oddziaływaniami społecznymi). Przy takich założeniach wszelka polemika z polonocentryzmem staje się obrażaniem uczuć patriotycznych, a jakby mało tego, naruszaniem praw przyrody, gdyż godzi w przyrodzony popęd do integracji we wspólnocie etnicznej i identyfikacji z nią. „Oczywistym" kryterium patriotyzmu staje się więc podzielanie i poszanowanie owych świętych uczuć i „naturalnych skłonności" (włącznie ze stereotypami, mitami, uprzedzeniami, przesądami).

Potwierdzeniem tej prawdy, a zwłaszcza dowodem szkód, jakie wywołują ataki na polonocentryzm, mają być doświadczenia przyjętej swego czasu jednostronnej oceny powstania warszawskiego, a także kampania walki z tzw. bohaterszczyzną. Przy okazji autor nie wyjaśnia, czy te przykłady to zjawiska już przezwyciężone, ale wciąż pouczające, czy też dopiero wymagające przezwyciężenia, a więc reprezentatywne dla obowiązującego modelu kształcenia i wychowania. A przecież czytelnik, zachęcony bezkompromisowością i przenikliwością wypowiedzianych przestróg, ma prawo wiedzieć i to: czy w ogólnym bilansie czterdziestoletni proces wychowania w Polsce Ludowej raczej umacniał godność narodową, czy też może wynaradawiał Z kontekstu wynika teza „nie tędy droga". A. Bocheński pisze bowiem: ataki na polonocentryzm nie wystarczyły do tego, aby w wytworzonej próżni powstało w zamian inne poczucie wspólnoty, oparte na przeświadczeniu o wartości nowego ustroju. Czy tylko w ten sposób tworzono nową wspólnotę? O kim w końcu mowa? O podmiotach szczególnych, np. sekciarzach, szydercach wyobcowanych z tradycji narodowej, czy o podmiocie ogólnym (komunistach polskich jako takich)?

Z artykułu Aleksandra Bocheńskiego przebija również przekonanie, że owa wizja polonocentrycznego patriotyzmu jest dla wszystkich (poza nihilistami) wspólna i oczywista, a przynajmniej, że panuje zgoda co do tego, jakich świętości nie szargać. Jest to typowa wypowiedź ideologiczna; i to podwójnie ideologiczna — gdyż nieświadoma własnej ideologiczności. Przecież właśnie to, czym jest godność i duma narodowa, co ją umacnia, a co podważa, co jest „zohydzaniem przeszłości" itd. — jest dyskusyjne już w punkcie wyjścia, jest przedmiotem sporów i wyborów ideologicznych.

BŁĘDNE ZAŁOŻENIA

Argumentacja zastosowana przez A. Bocheńskiego tworzy wrażenie konstrukcji logiczno-teoretycznej, a więc naukowej. W istocie w sposobie dowodzenia swoich tez autor sięga do argumentów zaczerpniętych z różnych teorii naukowych. Jednakże przyjęte kryteria definiowania i rozgraniczania zjawisk są nieścisłe, niewyraźne i nieostre logicznie, opierają się bardziej na chceniu, sugestii i perswazji niż na wyróżnikach, które bronią się same. Tak jest przede wszystkim z relacją patriotyzmu, polonocentryzmu i nacjonalizmu, z relacją między różnymi rodzajami wspólnot. Również całość wywodu podporządkowana jest raczej porządkowi perswazyjno-normatywnemu niż logicznemu. Dokładniej mówiąc: kolejne ogniwa uznajemy za prawdziwe na tej podstawie, że w poprzednie wierzymy na słowo honoru. Argumenty te są niezwykle sugestywne i wyraźne w sensie polemicznym, ale gdyby potraktować je dosłownie, jako prawdziwe twierdzenia opisowe lub twierdzenia o prawidłowościach, prowadzą do wielu uproszczeń albo do takich wniosków, których sam autor nie wypowiedział, które jednak logicznie wynikają z podanych przesłanek. Niektóre z tych — prawdopodobnie nie zamierzonych — wniosków będę musiał dopowiedzieć. Nie zawsze będzie to moją winą, że uzyskamy reductio ad absurdum. Należy oczywiście pamiętać, co powiedział sam autor, a co wynika z rozumowania, które żyje już własnym życiem, immanentną logiką.

1. Utożsamienie polonocentryzmu z patriotyzmem jest bezpodstawne. Tym bardziej że obydwa terminy odnoszą się do nieco innych aspektów świadomości ludzkiej — nietożsamych, choć współzależnych. A ponadto istnieje wiele patriotyzmów i wiele różnych form polonocentryzmu. Polonocentryzm jest przypadkiem ogólniejszego zjawiska: etnocentryzmu, a więc pewnego nastawienia aksjologiczno-poznawczego (lecz niekiedy tylko poznawczego!), które oznacza spoglądanie na świat przez pryzmat wartości, wyobrażeń, kryteriów i wzorców własnej kultury narodowej, uznanych a priori za „naturalne" lub „lepsze". Taką skłonność znajdziemy w świadomości potocznej wszystkich narodów — ale zawsze tylko w określonym stopniu. Etnocentryzmem jest dopiero absolutyzacja wartości własnej wspólnoty etnicznej czy narodowej. Tak pojęty etnocentryzm jest tylko jedną z cech świadomości wspólnot etnicznych czy narodowych, natomiast dominuje w świadomości w określonych warunkach. Może wówczas stać się surogatem światopoglądu, może wydawać się pełnym i wystarczającym wytłumaczeniem całej rzeczywistości. Ale nie musi. Trzeba też rozróżnić polonocentryzm jako pewien program społeczno-pedagogiczny czy orientację intelektualną oraz jako formę myślenia potocznego. Kim innym jest więc polonocentrysta (wyznawca i rzecznik takiej przemyślanej orientacji), a kim innym samorodek lub produkt jego oddziaływania — polonocentryk (będący swoistym odpowiednikiem egocentryka).

Otóż można być patriotą polskim, a jednak nie być ani polonocentrystą, ani polonocentrykiem. Istnieje wiele desygnatów tej różnicy, np., jak sądzę, Karol Świerczewski, Krzysztof Penderecki, Maria Skłodowska. Ale i odwrotnie. Nie każdy polonocentrysta jest patriotą! Może być np. ideologiem nacjonalizmu. Również nie każdy polonocentryk jest patriotą. Niejeden patrzy na świat polonocentrycznie, a jednak sama Polska niewiele go obchodzi lub też interesuje go wyłącznie instrumentalnie. Znam np. wielu autentycznie polonocentrycznych i bynajmniej nie patriotycznych handlarzy, spekulantów. Istnieje również wielu polonocentryków lub polonocentrystów sprzedajno-najemnych, których polonocentryzm polega wyłącznie na tym, że gotowi są świadczyć dowolne usługi dowolnym siłom zewnętrznym, w przekonaniu, że ich ultrapolskość jest niezwykle ważnym faktem i cennym towarem, atutem w licytacji partykularnych ambicji. Wśród zwolenników Targowicy oprócz kosmopolitów (ale to raczej w najwyższych sferach) wielu było żarliwych polonocentryków. Zresztą niejeden z nich uosabiał przyjęte przez A. Bocheńskiego kryteria ponadracjonalnego patriotyzmu. Również niejeden dzisiejszy emigrant zewnętrzny czy wewnętrzny należy do żarliwych polonocentryków, przeświadczonych, że za samą zasługę bycia Polakami cały świat zachodni jest im coś winien.

Polonocentrykiem jest również polski nacjonalista. A przecież A. Bocheński przeciwstawia patriotyzm nacjonalizmowi. Więc jak to jest? Patriota to „dobry" polonocentryk? A kto o tym rozstrzyga? „Rozsądny" polonocentryk? Przecież patriotyzm ma być irracjonalny?!

2. Nieostre jest rozróżnienie między patriotyzmem a nacjonalizmem. Ten ostatni ma przecież także te cechy, które przypisuje Bocheński patriotyzmowi (podnoszenie godności narodowej, identyfikacja uczuciowa ze wspólnotą, gotowość do poświęceń).

Więc co go odróżnia? Jakie dodatkowe cechy? Otóż patriota ma równać do innych, podczas gdy nacjonalista wywyższa się — czy to w formie agresji, czy w formie izolacjonizmu, czy też obsesją męczeńską. Nacjonalizm to „zwyrodnienie ambicji narodowych". Ale kto to mierzy? Logicznie rozumując według kryteriów ambicji trzeba by uznać, że nacjonalizm to wyższe natężenie uczuć patriotycznych; powyżej arystotelesowskiej miary „złotego środka". Tylko nasza subiektywna ocena może w efekcie odróżnić nacjonalizm od patriotyzmu. Zawodzi tu logika, a pozostaje chciejstwo.

3. Zdaniem Aleksandra Bocheńskiego alternatywa przedstawia się następująco: albo polonocentryzm, albo antypatriotyzm, nihilizm narodowy. Polonocentryzm oznacza kultywowanie dumy i godności narodowej, tworzenie pozytywnej motywacji do wysiłku i ofiar na rzecz wspólnoty narodowej. Nihilizm — przeciwnie — obraża godność narodową, poniża, wyobcowuje z rodzimej tradycji, rodzi kompleksy, a w końcu wynaradawia (kosmopolityzm lub postawy asymilacyjne). Zwalczanie polonocentryzmu (tożsamego jakoby z patriotyzmem) to właśnie postawa antypatriotyczna, nihilistyczna w założeniu lub w skutkach.

Gdzie w świetle tego dychotomicznego podziału można umieścić zwolenników internacjonalizmu? Skoro są przeciwnikami polonocentryzmu, a polonocentryzm jest tożsamy z patriotyzmem, to widocznie nie są patriotami? A przecież to nieprawda. Internacjonalizm jest zwrócony zarówno przeciwko nacjonalizmowi, jak i przeciw nihilizmowi narodowemu i kosmopolityzmowi — taka jest jego geneza i treść. Zakłada również syntezę patriotyzmu i braterstwa, solidarności wszystkich narodów, zespolenie interesu narodowego z dobrem całej ludzkości, godności i tożsamości narodowej z kultywowaniem i przyswajaniem sobie dziedzictwa całej ludzkości.

Alternatywa jest więc fałszywa, oparta jest na uproszczeniu, na nie uświadomionym chyba dążeniu, by zasugerować wybór moralny. Z punktu widzenia logiczno-merytorycznego istnieje tu ewidentna luka i nieostrość kryteriów. Nie wierzę w to, by sam Aleksander Bocheński właśnie tak klasyfikował internacjonalistów (jako nihilistów lub jako niekonsekwentnych internacjonalistów, bo polonocentrystów) albo też świadomie eliminował ich ze skali postaw. Chcenie przesłoniło natomiast rzeczywisty zakres wyboru. Ale gdyby ktoś dosłownie potraktował taką alternatywę, jako prawdziwą, mógłby albo samego siebie wprowadzić w błąd, albo też wprowadzić w błąd innych. Świadomie (manipulacja, szantaż moralny) lub nieświadomie. Dlatego należy ostrożniej formułować alternatywy brzemienne w skutki społeczne.

4. Dlaczego patriotyzm-polonocentryzm ma być skłonnością pozaracjonalną? Tylko dlatego, że Aleksander Bocheński przyjął w punkcie wyjścia indywidualistyczno-utylitarystyczny stereotyp racjonalności (jako jednostkowej korzyści i wygody, synonim kalkulacji i wyrachowania itd.). W świetle takich ustaleń wyrzeczenia dla dobra ponadindywidualnej wspólnoty „oczywiście" muszą być nieracjonalne. Tyle tylko, że podobna koncepcja racjonalności bynajmniej nie jest miarodajna i reprezentatywna dla współczesnej humanistyki. Arbitralne zawężenie pojęcia racjonalności przedstawia autor jako dowód irracjonalnego charakteru patriotyzmu Tymczasem w wielu kierunkach współczesnej socjologii i psychologii — nie tylko w marksizmie — wskazuje się, że sama racjonalność jest wytworem i odzwierciedleniem więzi społecznych (warunków integracji i funkcjonalności wspólnot, grup społecznych), że to przynależność do wspólnot, zajmowane w nich miejsce i identyfikacja z nimi narzuca jednostkom określone, zmienne historycznie i kulturowo wyobrażenie o tym, co jest, a co nie jest racjonalne. W niektórych teoriach za-

kłada się nawet istnienie racjonalności społecznej-ponadjednostkowej, określonej relacji i określonych zespołów uzgadniania racjonalności grupowej i indywidualnej. Można się z tym nie zgadzać, ale wówczas trzeba wdać się w spór, bo nie ma tu „pustego pola".

Nawet Arystotelesa — „ojca całej racjonalnej analizy" — A. Bocheński (to jego własne słowa) uczynił adwokatem stereotypu o nieracjonalnej genezie i naturze mechanizmów i postaw uspołecznienia. W rzeczywistości między arystotelesowską a neofreudystyczną filozofią „zwierzęcia politycznego" jest kolosalna różnica!

5. Patriotyzm ma być „skłonnością, zapisaną w nasze kody genetyczne". Na potwierdzenie A. Bocheński przytacza sformułowany przez neofreudystów katalog naturalnych skłonności i popędów, zaprogramowanych w kodach genetycznych człowieka, do których należy m.in. potrzeba życia we wspólnocie, uczestnictwa w zbiorowych wysiłkach, w walce i rywalizacji z innymi społecznościami, poświęcenia dla nadrzędnych celów. Tak więc to już nawet nie jakieś archetypy, struktury podświadomości, ale wręcz impulsy neurofizjologiczne miałyby czynić z człowieka patriotę

Ten dowód jest wielorako wadliwy i nieprawomocny.

Po pierwsze, autor sam przyznaje, że w nauce jeszcze nie rozstrzygnięto sporu w kwestii, co jest wrodzone, a co nabyte u człowieka. Ad hoc, ad usum suum sam rozstrzygnął.

Po drugie, przy użyciu identycznych lub pokrewnych argumentów dowodzi się często też zupełnie przeciwstawnych, np. przyrodzonego indywidualizmu czy egoizmu człowieka W świetle tych koncepcji, też neopsychoanalitycznych czy genetycznych, skupianie się jednostek we wspólnotach i podporządkowywanie im to dopiero wtórne ograniczenie — przyjmowane z konieczności, pod presją, z wyrachowania lub altruistycznego wyboru czy objawienia. Wątek to znany skądinąd, m.in. z doktryn umowy społecznej. Jeśli sędziami w sporze o patriotyzm mają być np. neofreudyści, niechże autor przynajmniej osądzi i uzasadni, którzy mają rację.

Po trzecie: patriotyzm odnosi się do więzi społecznych, i to o wysokim stopniu złożoności. Trzeba by zatem sprawdzić i przekonać czytelników, że taka przyrodniczo-osobnicza interpretacja skłonności do zrzeszania się cokolwiek wyjaśnia. Proszę wybaczyć mi to pytanie, ale czy można na takiej samej zasadzie tłumaczyć skłonność do kobiet, wstręt do szpinaku lub tranu, obsesje lękowe, niechęć do czarnych, białych lub łysych, odruchy (i czy na pewno tylko odruchy?) heroiczne lub konformistyczne oraz właśnie miłość do ojczyzny?

Powstaje jednak jeszcze inny problem o bardziej praktycznym znaczeniu. Gdyby tę koncepcję „determinizmu genetycznego" w interpretacji patriotyzmu uznać za miarodajną i wyczerpującą — to jak się to ma do mechanizmu wyboru moralnego i odpowiedzialności? Czy internalizacja postaw patriotycznych, identyfikowanie się z narodem, a także zjawiska wyboru drugiej ojczyzny, dobrowolnej asymilacji itp. — są wyjątkiem od reguły genetycznego, pozaracjonalnego uwarunkowania, czy też może mechanicznym wyrazem tego, co jest przesądzone kodem genetycznym, a więc złudzeniem wolnej woli i wyboru? Czy brak patriotyzmu to upośledzenie genetyczne? Czy patriotyzm to wybór, czy uświadomienie sobie i umiłowanie fatum? Czy „cechy narodowe" i wzorce patriotyzmu są „z mlekiem wyssane"?

Nieco dalej Aleksander Bocheński przekonuje nas, że to od polonocentryzmu lub antypolonocentryzmu w wychowaniu (czyli w oddziaływaniu społecznym!) zależy patriotyzm. Więc jak to jest? Albo ta genetyczna interpretacja patriotyzmu nie wystarcza, albo też sprowadzamy patriotyzm do rzędu takich samych zjawisk, jak popęd seksualny, który można tłumić, sublimować oraz wypaczać. Na coś trzeba się zdecydować. Jeśli już odrzucić absurdalną konstrukcję „skłonność wrodzona, którą można nabyć lub utracić", pozostaje inna: „skłonność wrodzona, którą można wydobywać i kształtować z określonym natężeniem i ukierunkowaniem". Lecz w tym drugim przypadku tak czy inaczej stwierdzamy niesamoczynność tego „patriotycznego kodu genetycznego", przyznajemy społeczne uwarunkowanie i regulowanie kształtu i nasilenia tej cechy; postrzegamy ją jako stosunek społeczny

Po czwarte: co konkretnie jest wrodzone? Czy patriotyzm jako ogólna predyspozycja, czy również jego konkretne wcielenia? Czy np. psychoza powstańcza, cierpiętnictwo narodowe albo też patriotyczny pęd do wydajnej i sumiennej pracy są wrodzone, czy nabyte? A jeśli mesjanizm cierpiętniczy lub agresywny ekspansjonizm są dewiacjami, to jakie o tym decydują defekty genetyczne? I czy można to leczyć genetycznie? Czy chorych na brak odpowiedzialności lub realizmu, na obsesje i narodowo ukierunkowane manie prześladowcze, zwolenników zbiorowego samobójstwa, narodowych sadomasochistów, kosmopolitów i świętokradców itp. można i należy zamknąć w odpowiednich klinikach, wyciąć im lub wszczepić co trzeba? Może trzeba uregulować to ustawowo jak odwykówkę czy choroby psychiczne? To brzmi jak dowcip, istotnie, ale jeśli poważnie potraktować „determinizm genetyczny", to równie poważnie brzmiałyby te pytania.

Cały czas abstrahuję tu od odrębnej kwestii zasadności koncepcji neofreudystycznych i im podobnych (bądź zasadności niektórych ich tez). Jeśli jednak już uznać ich prawdziwość, a nawet autorytatywność, należy dalej zachować odpowiedniość logiczną i merytoryczną między dowodem a jego przedmiotem. A. Bocheński dowodzi naturalności patriotyzmu przez genetyczne zaprogramowanie potrzeby przynależności ludzi do wspólnot. Ale w świecie ludzkim istnieją dziesiątki i tysiące rodzajów wspólnot. Co decyduje o tym, że naturalna skłonność do wiązania się ze wspólnotą ma odnosić się właśnie do wspólnoty etnicznej, narodowej? Duch narodu? Wola boska? Szczególny rodzaj kwasu dezoksyrybonukleinowego? W przytoczonym schemacie nie ma wyróżnika, nie dowiedzieliśmy się, dlaczego właśnie patriotyzm, a nie np. punkizm czy taternictwo, ma być cechą wrodzoną, zakodowaną genetycznie i niezbędną do życia. Tak to jest, gdy dla zjawisk społecznych szukamy automatycznych lub nadprzyrodzonych źródeł w przyrodzie, zamiast zastanowić się nad strukturą więzi społecznych i uzależnień społecznych, nad świadomością społeczną, orientacją i wyborami społecznymi ludzi. No, ale to już byłby — niestety — materializm.

Obok tych dowodów formalnych (logiczno-teoretycznych) A. Bocheński przytacza również materialne dowody swojej racji — dwa przykłady. Pierwszy: grupka młodzieży, ta sama, która uprzednio zanegowała patriotyzm, bez reszty zaangażowała się w transmisję z wyścigu kolarskiego, w kwestię wyższości Szurkowskiego.

Nie trzeba być aż socjologiem sportu, by odróżnić wspólne dla różnych zbiorowości i okoliczności czynniki skłaniające do kibicowania, emocjonalnej identyfikacji itd. — od ich wtórnej, nierzadko przypadkowej, racjonalizacji i lokalizacji. Sposób przeżywania rywalizacji kolarzy polskich z zagranicznymi jest taki sam jak sposób przeżywania meczu Wisły z Legią, a antagonizmy i walki kibiców polskich między sobą bywają nawet bardziej zacięte niż wspólne emocje patriotyczne. Sięgnijmy teraz do analogii. Porównajmy pustkę w filharmonii na co dzień oraz tłok i atmosferę giełdy czy wyścigów podczas Konkursu Chopinowskiego. Co ujawnia to zjawisko? Może gwałtowny przyrost kadry melomanów?

Przykład drugi: młodzi ludzie, na co dzień praktyczni i racjonalni (w znaczeniu omówionym) dlatego szukają dla siebie trudnych, a nawet ryzykownych zadań (alpinizm, żeglarstwo itd.), że mają zakodowaną potrzebę poświęcenia i najwyższej ofiary dla ojczyzny, a ona chwilowo tego nie wymaga. Coś na wzór sublimacji popędu seksualnego. Popęd patriotyczny zaspokajany jest zastępczo we wspinaczce wysokogórskiej, w sporcie wyczynowym itd. A jaką mamy pewność, że nie jest odwrotnie? Że to np. młodzieńcza potrzeba sprawdzania się, przekraczania granic w określonych warunkach powoduje erupcję postaw patriotyczno-heroicznych? Mniejsza o to, jak jest — w każdym razie na pewno jest to bardziej skomplikowane.

6. A. Bocheński przekonuje, że to niedostateczne natężenie polonocentryzmu w nauczaniu i wychowaniu, a tym bardziej ograniczanie lub zwalczanie polonocentryzmu jest głównym źródłem zła i niepowodzeń Polaków. To z tego powodu mają rozpowszechniać się postawy obojętności, ucieczki w prywatność lub egoizm, emigracji wewnętrznej i zewnętrznej, braku identyfikacji z narodem, a nawet poczucie wstydu z powodu przynależności do narodu „gorszego" czy „przegranego". To z kolei ma podważać motywację do pracy, solidarności i dyscypliny, pozbawiać ludzi przekonania o sensie wspólnych wysiłków, uniemożliwiać wyprowadzenie kraju ze stanu chronicznej niemożności, rozwiązanie jego problemów, współzawodnictwo z innymi.

W rozumowaniu tym mamy do czynienia z typowo idealistycznym odwróceniem przyczyn i skutków. W rzeczywistości zależność między sposobem rozumienia patriotyzmu oraz stopniem przyswojenia, utrwalenia i upowszechnienia określonych typów postaw patriotycznych a charakterem stosunków gospodarczych i politycznych to odzwierciedlenie klasycznej prawidłowości: byt społeczny Polaków określa ich świadomość społeczną, w tym narodową. To rzeczywisty poziom rozwoju gospodarczego, zdolności rozwojowe społeczeństwa, stan struktury klasowej i układ sił klasowych, sprzeczności i bariery porozumienia między Polakami, stopień efektywności funkcjonowania instytucji publicznych, warunki bytu codziennego — wszystko to łącznie dopiero określa poziom i charakter identyfikacji z ojczyzną i narodem. Więc gdy mowa np. o rozchwianych postawach, zagubieniu, zaniku uczuć patriotycznych, trzeba mieć świadomość, że wynika to z ogólnej dezintegracji różnych struktur społecznych, włącznie z rozkładem więzi.

Nieskuteczność lub nieadekwatność systemów edukacyjno-wychowawczych jest rezultatem, a nie źródłem pierwotnym takich rozkładowych czy kryzysowych procesów. Nie przezwycięży się ich też zwiększeniem bezpośredniej efektywności, żarliwości i polonocentryczności wychowania. Nawet E. Osmańczyk, też polonocentrysta, powiada „zacznijmy od złotówki, od wydajności pracy". W innym kontekście to samo stwierdza A. Bocheński. Warto również zauważyć, że w ostatnich latach nie mniej, lecz więcej niż dotychczas mówi się u nas o Polsce, a doświadczenia kryzysu, restrykcji itp. spowodowały wręcz paradoksalne nasilenie orientacji polonocentrycznej. Czy ta „większa dawka polonocentryzmu" zwiększyła patriotyzm, powstrzymała setki tysięcy przed emigracją ekonomiczną za granicę lub postawami emigracji wewnętrznej? Droga wyjścia nie prowadzi przez zamknięte koło. Nie zmieni się gospodarki przez cudowną odmianę świadomości (jakieś zaprogramowane objawienie), a i samej świadomości nie zmieni się przez perswazyjne oddziaływanie na świadomość. Czego nie rozumieją, niestety, również niektórzy działacze partyjni, zastępujący myślenie organizatorskie jałową moralistyką. A. Bocheński zdaje się nie dopuszczać myśli, że młodzież ma już przesyt tej patriotycznej celebry, że licytacja różnych sił w patriotyzmie i polonocentryzmie, a zwłaszcza kompleks polskiej wyjątkowości pogłębia tylko poczucie niedzisiejszości i księżycowości realnej Polski, dysonans między tym, co polskie i patriotyczne, a tym, co praktyczne (bo obydwie te sfery postrzegane są oddzielnie). Może więc mniej potrzeba polonocentrycznego werbalizmu i obrządku, a za to więcej nauczania elementarnych pojęć efektywności, wydajności, organizacji pracy?

Chcąc, by słowo Polak brzmiało dumnie, nie należy mylić celu z metodą. Elementarnych kategorii współczesnej cywilizacji, podobnie jak ideologicznych kategorii uzasadniających taki czy inny ustrój, nie sposób wpoić zaczynając wpierw od polonocentryzmu — gdyż z natury mają charakter uniwersalistyczny i porównawczy.

POLONOCENTRYZM POTOCZNY

Powtórzmy: istnieje różnica między patriotyzmem a polonocentryzmem (czy jakimkolwiek innym etnocentryzmem). Próba utożsamienia tych zjawisk i kształtowania patriotyzmu na podstawie polonocentryzmu — jaką podjął A. Bocheński — jest podwójnie chybiona. Po pierwsze dlatego, że w definiowaniu polonocentryzmu autor kierował się bardziej życzeniami (by nie rzec chciejstwem) niż rzeczywistymi cechami zjawiska. Polonocentryzm jako realny sposób myślenia rozpowszechniony w świadomości potocznej ma zupełnie inny charakter, niż tego chciałby A. Bocheński. Nie poddaje się on żadnym postulatom, wezwaniom do większego realizmu, umiarkowania itd.; gdyż z natury jest tendencją żywiołową. Po drugie, głosząc polonocentryzm autor koncepcji tak poprawia to zjawisko, opatruje postulat skoncentrowania uwagi na własnym kraju tyloma — uzasadnionymi skądinąd — zastrzeżeniami, że to, co w rezultacie proponuje, nie jest już bynajmniej konsekwentnym polonocentryzmem. Wydaje się wręcz, że „upiera się" przy tym określeniu głównie ze względów polemicznych, w przeciwieństwie do tych, którzy skłonni są wyznawać iluzję, że w ogóle możliwe jest w pełni postrzeganie własnego narodu i samego siebie z zewnętrznej i ogólniejszej perspektywy, z absolutnym dystansem do siebie.

Możliwy jest albo konsekwentny („radykalny") polonocentryzm — taki, jak w świadomości potocznej, obiegowej, w którym to, co narodowe, przesłania świat, albo też polonocentryzm nieco sztucznie konstruowany przez twórców doktryn i teorii. Ten drugi jest już zrelatywizowany, nierzadko eklektyczny, a na pewno wewnętrznie sprzeczny. Teoretyk musi bowiem objaśniać status i cechy swojego kraju, narodu przez w miarę zobiektywizowany obraz świata, zanim zacznie określać swoistość i odrębność rodzimego mikroświata — czyli nie może być polonocentrykiem w punkcie wyjścia. W praktyce teoretyk-polonocentrysta oscyluje między próbą przezwyciężenia ograniczoności i anachroniczności polonocentryzmu potocznego a próbą powstrzymania się od tych logicznych konsekwencji własnego rozumowania, które nieodparcie skłaniają do odrzucenia etnocentrycznego schematu jako takiego. Uważam, że tak właśnie jest w przypadku rozumowania A. Bocheńskiego — i spróbuję wykazać to w dwóch fazach. Wpierw przedstawię polonocentryzm taki, jakim jest w świadomości potocznej, a przy okazji jego podłoże i rolę społeczną. W dalszym ciągu — pamiętając o tym, że A. Bocheński skonstruował własną wizję polonocentryzmu, polemiczną również w stosunku do schematu potocznego — sprawdzę, czy jest w tym konsekwentny, czy jego „oświecony polonocentryzm" rzeczywiście zdolny jest przezwyciężyć defekty polonocentryzmu potocznego-żywiołowego.

Jakie są zasadnicze cechy potocznego polonocentryzmu? Jeśli ktoś koncentruje swe uczucia i aktywność na interesach własnej wspólnoty narodowej, jej godności i tożsamości, temu podporządkowuje swoje wysiłki i zainteresowania, w tym celu wykorzystuje swoją — mniej lub bardziej rozległą i obiektywną — wiedzę o świecie i własnym kraju — to jeszcze przez to samo nie jest polonocentrykiem. Tak rozumuje każdy patriota (choć może nie ograniczać się do spraw własnego kraju). Natomiast polonocentryzmem jest dopiero taki pogląd na rzeczywistość, kiedy to „wszystko kręci się wokół Polski". Wówczas okulary, przez jakie patrzymy na świat, oraz pozycja, z jakiej go poznajemy i oceniamy, mylą nam się z samym światem. Rzeczywiste lub urojone właściwości własnego kraju stają się już nie tylko układem odniesienia i kryterium dla ocen, lecz nieprzekraczalnym horyzontem poznawczym i aksjologicznym. Coś, co obiektywnie jest zaledwie częścią świata (choć dla nas jest całością nadrzędną, dla nas może być obiektem w świecie najważniejszym, głównym, centralnym lub wydawać się zgoła jedynym), traktujemy jako świat cały lub też jako byt samoistny. W tym drugim przypadku „resztę świata" postrzegamy tylko jako tło lub jako układ istniejący wyłącznie po to, aby nas obsługiwać — albo też jako obszar „za chińskim murem", bez punktów stycznych. Wtedy świat poza nami interesuje nas tylko warunkowo i wyrywkowo, a nie sam w sobie jako taki, jako całość.

A przecież istnieje różnica między: obiektywną relacją świat — kraj (rzeczywistymi uwarunkowaniami i zależnościami, granicami, odrębnością, przenikaniem i wspólnotą), sposobem poznawania tej relacji (patrzeć można na część przez pryzmat całości lub odwrotnie) oraz wartościowaniem (co jest ważniejsze, główne, co jest czemu podporządkowane w naszych dążeniach). Polonocentryzm zaciera tę różnicę, swój stosunek do świata i kraju myli z ich rzeczywistą współzależnością. Zakłada albo centralne usytuowanie Polski w świecie (aż do pozycji „pępka świata", Rzymu i Mekki), albo też jakąś równoległość i częściową lub całkowitą obcość tych „dwóch światów". Myli się tu centralność aksjologiczną własnej wspólnoty (dobro kraju, ojczyzny potraktowane jako wartość centralna i jako centralny przedmiot zainteresowań) z koncentracją poznawczą (co jest głównym ogniwem, które winniśmy obiektywnie poznać, aby zrozumieć rzeczywiste funkcjonowanie własnej wspólnoty narodowej), a jedno i drugie z obiektywną strukturą świata społecznego, w wymiarze globalnym, jak i wewnętrznym. Jest to więc ograniczona i wypaczona perspektywa.

Tak pojęty polonocentryzm skazuje Polaka na ograniczoność. Pod względem aksjologicznym, gdyż cel — dobro ojczyzny, zawiesza w próżni, w świecie urojonym; powoduje również relatywizm, o czym za chwilę. Pod względem poznawczym — gdyż zawęża zakres wiedzy, jaką zdolni jesteśmy uzyskać, a jaka jest potrzebna i użyteczna ojczyźnie w swym maksymalnym zakresie i w możliwie zobiektywizowanej treści. A nawet uniemożliwia nam zrozumienie rzeczywistego położenia i rzeczywistych potrzeb własnego kraju. Wypacza świadomość również pomieszanie sfery wartościowania i poznawania — do tego stopnia, że nie potrafimy wyrwać się z błędnego koła tłumaczenia Polski przez Polskę.

Konsekwentny polonocentryzm to taka interpretacja patriotyzmu, w której absolutyzuje się dobro własnej ojczyzny, a zarazem relatywizuje wszystkie inne wartości. Tym innym przyznaje się sens i ważność głównie lub wyłącznie w podporządkowaniu tej pierwszej. Konsekwentny polonocentryk jest „bezgranicznym patriotą", natomiast humanistą czy internacjonalistą „o tyle, o ile". Te drugie wartości gotów jest ograniczyć lub naruszyć w imię tej pierwszej albo też nadaje im charakter czysto werbalny, zdawkowy, niejako spycha je na margines. Bowiem, jeśli inne zjawiska i wartości nie mają bezpośredniego związku z korzyścią i chlubą ojczyzny, własnego narodu (nie służą im ani nie przeszkadzają), to stają się dlań po prostu nieistotne, same w sobie mniej interesujące lub w ogóle nieinteresujące Bez zastanowienia je poświęca.

Konsekwentny polonocentryk rad by cały świat uraczyć i uszczęśliwić polskością, natomiast poza tym, sam w sobie cały ten świat właściwie go nie obchodzi — mógłby nie istnieć. W tendencji jest obojętny na los tych, którzy nie są związani z Polską. Takie wartości, jak humanizm, internacjonalizm, solidarność ogólnoludzka, pokój itp., stają się w konsekwencji instrumentami, a nie wartościami samymi w sobie. Wartości niepolonocentryczne respektuje się i uznaje tylko wybiórczo, okazjonalnie lub wręcz tylko z przyzwoitości (bo tak wypada), z konieczności. Tak jest oczywiście w skrajnym przypadku. Ale i umiarkowany polonocentryzm przez pozorny ład w świecie wartości (zorganizowanym wyłącznie przez rzeczywiste czy urojone atrybuty polskości i warunki polskiej chwały) podważa ład moralny o charakterze ogólnoludzkim. Rezultat? Sztucznie wykrojona z ludzkości polska wspólnota narodowa upodabnia swe stosunki ze światem ludzkim do relacji z kosmosem.

W konsekwentnie polonocentrycznej orientacji przedkłada się interes narodu nad interesy ogólnoludzkie, nie mówiąc już o interesach poszczególnych innych narodów, a jeśli nawet nie, to pozornie i nieszczerze utożsamia się je. Pozornie, gdyż w tej tożsamości nie zakłada się równoważności i równoprawności tego, co ma być „tożsame”, lecz ukryty prymat własnych racji, naginanie wszystkiego wokół do własnej wygody i ambicji.

Nie dość tego, że wydaje się nam, że my istniejemy sami dla siebie, a wszyscy inni dla nas, to jeszcze ogarnia nas złudzenie samoreprodukcji. Rozumujemy tak, jak gdybyśmy wzięli się sami z siebie i jak gdyby dla dalszego naszego istnienia wystarczyło tylko kultywować wszystko, co polskie. Nie przeczy temu nawet „otwarcie na świat”, włączanie się do życia szerszych społeczności, wykorzystywanie cudzych doświadczeń — jeśli to wszystko dokonuje się wyłącznie na zasadzie „co możemy dla siebie załatwić”. Takie postawienie sprawy jest wprawdzie do pewnego stopnia naturalne — ale tylko do pewnego stopnia. Równowaga zostaje zachwiana wtedy, gdy obiektywnie zawdzięczam własny byt cudzej pomocy albo nawet pasożytowaniu na otoczeniu, zachowuję jednak dobre samopoczucie, wszystko widzę jako własną zasługę, dowód swej absolutnej odmienności, wyższości i samowystarczalności. A już na pewno wtedy, gdy naruszam nawet podstawy „rozumnego egoizmu”, podcinam gałąź, na której siedzę, tak załatwiam swoje interesy, że nie liczę się z tym, czy po tych interesach świat wraz ze mną jeszcze będzie istniał. Jak widać, tego typu mentalność jest odpowiednikiem zwykłego sobkostwa i egocentryzmu w stosunkach międzyludzkich.

Konkretne przejawy takiej aberracji (Polska celem samym w sobie i wyłącznie dla siebie, a cały świat tylko dla niej) są znane. Pierwszy — to ochocze składanie i przyjmowanie całego świata w ofierze. To nie abstrakcyjny wymysł. Jednym Polakom pierwsza wojna światowa kojarzy się ze zbrodniczym rozgrywaniem imperialistycznych interesów i ambicji kosztem zniszczeń i milionów ofiar, a potem ze światowym procesem rewolucyjnym i emancypacją dziesiątków narodów dotąd uciskanych. Innym — polonocentrykom — wyłącznie ze „zmartwychwstaniem Polski”, aż do takiej aberracji, że tę wojnę czczą dziękczynnie jako taką, która wybuchła po to, aby odrodziła się Polska. W czasie drugiej wojny światowej niejeden polonocentryk hołubił takie oto nadzieje i kalkulacje: niech dwa kolosy jak najbardziej się wykrwawią, wtedy my ich dobijemy i powtórnie zostaniemy potęgą. Oczywiście, to skrajność, a nie reguła. Ale i dziś wielu jest takich polonocentryków, którzy nie boją się przyszłej wojny, bo Jasna Góra i tak ocaleje, a potem pokaże drogę światu. Przejaw drugi — to pragnienie potwierdzenia i dokumentowania swojego wyobrażenia o polskości za wszelką cenę, choćby za cenę samobójczej polityki lub zabawy w politykę.

Aksjologia polonocentryzmu — niezwykle ograniczona, jak widać — opiera się na złudzeniu, że sam w sobie patriotyzm jest wystarczającym, samodzielnym i niezawodnym „źródłem dobra". W rzeczywistości nie daje on takich gwarancji. Suma dobrych uczynków, cnót i rzetelnego postępowania (sumiennej pracy, gorliwości, obowiązkowości, lojalności, wierności, poczucia honoru i godności itd.) oraz świetlanych intencji (służba ojczyźnie) niekoniecznie daje dobro. Przykładem jest jednostkowa i zbiorowa sumienność Niemców w służbie Tysiącletniej Rzeszy, ale nie tylko. Jest to skrajny przykład — ale tym bardziej powinien dać do myślenia. Można być „dobrym Polakiem"... w swej perfekcyjnej polskości niedobrym dla Ukraińców, Żydów czy Litwinów. Tak przecież bywało. Otóż każdy nacjonalista i szowinista patrzy na świat patriotyczno-centrystycznie, choć nie każdy etnocentryk staje się aż nacjonalistą. Jednak sam w sobie polonocentryzm nie zawiera hamulców zabezpieczających przed skłonnością do wywyższania się ponad innych ani brakiem samokrytycyzmu.

Równie ograniczony jest polonocentryzm pod względem poznawczym. Podobnie jak w sytuacjach wyboru lub konfliktu (a więc w aksjologii) jest stronniczy z góry, tak i w poznaniu świata i samego kraju, narodu z góry rezygnuje z dążeń do obiektywizmu, do wykroczenia poza czubek własnego nosa. W rezultacie wiedza o świecie i o Polsce z założenia ma zakreśloną granicę: nie może naruszać dobrego samopoczucia. Polonocentryk nie chce mieć dystansu do samego siebie.

Jak patrzy na świat polonocentryk?

Coś, co obiektywne, jest tylko częścią większej całości, uzależnioną od niej, nie w pełni samodzielną, a więc co samo wymaga wyjaśnienia, traktuje jako czynnik porządkujący całą wiedzę o świecie; a jakby mało tego, Polska i wiedza o Polsce jawi mu się jako pierwotne i niewyczerpane źródło wiedzy o świecie. Jest to dokładnie odwrócona relacja poznawcza. Skąd wie polonocentryk, jaka jest ta Polska i polskość, które mają objaśnić cały świat? Wie to apriorycznie i raz na zawsze — uświęca stereotypy, do których najczęściej nie sam doszedł, lecz przyswoił je bezkrytycznie.

Wybiórczo posługuje się wiedzą i informacją o świecie, akceptując ją i przyswajając pod warunkiem, że zgadzają się z przyjętymi stereotypami. Poza tym interesują go tylko takie zjawiska, o których sądzi, że bezpośrednio wiążą się z Polską. W rezultacie obraz świata jest fragmentaryczny, chaotyczny, dowolny. Rozrywając rzeczywiste współzależności zjawisk nie potrafi zrozumieć ich rzeczywistych uwarunkowań i sensu.

Konsekwencją tego jest naiwność i chciejstwo, cechy podobne, jak w mentalności egocentrycznego dziecka czy rozkapryszonej gwiazdy. Nie rozumiem świata jako takiego, wszystko jest w nim dziwne, przypadkowe, wciąż mnie zaskakuje. Tym bardziej nie rozumiem rzeczywistego wpływu przemian w świecie na mój kraj ani też rzeczywistej roli własnego kraju i narodu w świecie. To wyolbrzymiam tę rolę, to znów rekompensuję sobie poczucie naszej marginalności, peryferyjności przekonaniem, że jesteśmy absolutnie wyjątkowi. Trudno nawet oczekiwać, aby polonocentryk uświadomił sobie i poczuwał się do jakiejkolwiek odpowiedzialności swego narodu przed resztą świata, przed szerszą wspólnotą polityczną, do której należy. Nie, nasze porażki i eksperymenty to wyłącznie nasza sprawa. Nie musimy się zastanawiać, czy swym stanem i postępowaniem umacniamy czy osłabiamy jakieś całości ponadnarodowe, czy nasza siła lub słabość osłabia czy umacnia pokój itd. Polonocentrycy zaangażowani w ostatni polski kryzys uczestniczyli w wydarzeniach bez zbędnych obciążeń i trosk w rodzaju: jak wpływa nasze lokalne zamieszanie na globalny i regionalny układ sił, na cudze i wspólne bezpieczeństwo. Natomiast mieli i mają dotychczas zdecydowane żądania i oczekiwania od całego otoczenia: jedni niech nie wtrącają się, inni niech nas wspierają (aż do indywidualnej troski o każdego z nas) i utrzymują, należą nam się wszelkie ulgi itd.

A rezultat takiego konsekwentnego polonocentryzmu? Nie rozumie się nawet historii i teraźniejszości własnego kraju, nie mówiąc już o jego perspektywach i zadaniach. Określa się własne patriotyczne obowiązki po omacku, zastępując refleksję i wybór dewocyjnym manifestowaniem przynależności i dumy, symbolicznymi gestami na pokaz. Nawet istota polskości wydaje się nie zbadaną tajemnicą, nad którą nie należy się zastanawiać, lecz wyłącznie przeżywać, gorliwie reagując na bodźce, na sterowanie przez siły, którym oddaje się swoją podmiotowość w depozyt. Ponieważ jednak i tak bogoojczyźniane stereotypy ani wszechpojemność patriotycznej intuicji nie wystarczają, bo rzeczywistość uparcie ujawnia luki i niedostatki, harmonijnie łączy się polonocentryzm ze ślepym zapatrzeniem w silniejszych, bogatszych, próbując na oślep i za wszelką cenę przyłączyć się do tego lepszego towarzystwa. Polonocentryk, i owszem, może nie wywyższać się, lecz tylko „równać do najlepszych” — z pozoru tak, jak tego chce A. Bocheński, jednakże w rzeczywistości równa co najwyżej przez wybiórcze i powierzchowne naśladownictwo wynikające z projekcji i kompensacji kompleksów.

W tym kontekście należy rozpatrywać spór o sposób nauczania historii i jego skutki. W nauczaniu możliwa jest co najmniej dwojaka relacja między historią powszechną a historią Polski. To jest zasadnicza różnica, który z tych przedmiotów jest osią, nicią przewodnią. W myśl założeń poznawczych konsekwentnego polonocentryzmu historia powszechna musiałaby przekształcić się w zwykłe tło, drugi plan, w jakąś wiedzę uzupełniającą, w zbiór egzotycznych ciekawostek służących „ogólnemu poszerzeniu horyzontów”, oczywiście poza wątkami „świat a sprawa polska”. Z kolei polonocentryzm niekonsekwentny (odżegnujący się od takiej skrajności) nie bardzo może być konsekwentny w ogóle — miota się raczej w poszukiwaniu równowagi między negacją zaściankowości a negacją wizji, w której Polska jest tylko jakimś obcym obiektem (elementem).

Wybór nie polega na tym, czy dawać więcej wiedzy o Polsce kosztem wiedzy o świecie, czy odwrotnie. Choć tak ujmie sprawę polonocentryk. Przy takim podejściu mielibyśmy z założenia więcej wiedzieć o Polsce niż o świecie, mimo że świat jest większy niż Polska, a Polska bardziej zależna od niego niż odwrotnie. Tymczasem racjonalne i realistyczne rozwiązanie polega na ukazaniu organicznej współzależności. Błędne jest więc np. nauczanie równoległe (wizja dwóch porządków, wykład dwóch logik dziejów, widzianych oddzielnie, bez wzajemnego związku, jakby w innym czasie i przestrzeni). Podobnie nauczanie „wyspowe”, w którym świat pojawia się tylko dwojako: za pierwszym razem jako „ogólne tło epoki”, za drugim razem wyłącznie w związku ze sprawą polską. Cóż dopiero powiedzieć o takim nauczaniu dziejów, w wyniku którego uczeń jest przekonany, że I wojna światowa wybuchła po to, by Polska odzyskała niepodległość (a przynajmniej, że była ku temu wspaniałą okazją), zaś II wojna światowa doszła do skutku dlatego, że chciano zniszczyć Polskę. To, ile zrozumie uczeń z przyczyn, skutków i znaczenia I czy II wojny światowej, przemian rewolucyjnych współczesności, a zarazem — z obiektywnych warunków suwerenności i bezpieczeństwa narodowego — zależy od tego, czy uświadomi sobie, że na Polsce historia powszechna nie zaczyna się ani nie kończy, że dzieje Polski są ogniwem szerszych procesów, że nie zawsze i niekoniecznie w wielkich wydarzeniach dziejowych Polska jest najważniejsza. Kształtowanie przywiązania do tej właśnie polskiej cząstki świata wcale nie musi oznaczać zatarcia rzeczywistej relacji przyczyn i skutków, całości i elementu. Jeśli takie ukazywanie rzeczywistej rangi zjawisk obraża dumę narodową, to tak pojętą dumę narodową należy obrażać i przezwyciężać.

Aleksander Bocheński dystansuje się od ciasnoty. Ale sugeruje, że polonocentryzm jest sposobem myślenia naturalnym, powszechnym i poniekąd odwiecznym; trzeba go tylko odpowiednio regulować. Nic bardziej błędnego. Wszelki etnocentryzm jest wytworem konkretnohistorycznych warunków istnienia społeczeństw, sposobem myślenia określonych klas i warstw społecznych. Ma również swój czas historyczny, przed którym nie istniał w skrystalizowanej postaci ani jako dominanta świadomości, i poza którym jest już zwykłym anachronizmem. Przez cały czas musimy pamiętać o różnicy między partykularyzmem w interesach i wartościach określonych wspólnot oraz postrzeganiem świata przez pryzmat pojęć właściwych dla własnej kultury a polonocentryzmem (czy germanocentryzmem, anglocentryzmem) jako swoistą formą świadomości narodowej, surogatem światopoglądu i ideologii określonych grup społecznych.

Etnocentryzm w tym drugim, maksymalnym znaczeniu jest zjawiskiem stosunkowo późnym. Społeczeństwa starożytne, rodowo-plemienne czy feudalne nie wytwarzały — wbrew pozorom — typowo etnocentrycznych form świadomości. I nic dziwnego, skoro integracja narodowa i świadomość narodowa są zjawiskiem późniejszym, rozwijającym się wraz z kapitalizmem. Niektóre cywilizacje starożytne czy feudalne miały wręcz uniwersalistyczną czy globalistyczną orientację (z całą pewnością Rzym, chyba również Hiszpania w epoce konkwisty, tym bardziej „republiki kupieckie"). Inne, opierające swoje istnienie na swoistym izolacjonizmie czy zaściankowości („państwo środka", teokratyczne państwo tybetańskie, niektóre cywilizacje prekolumbijskie), miały „etnocentryczne" oblicze tylko w sensie regionalizmu, łączenia własnej samoistności z przekonaniem o własnej centralności — ale nierzadko odległe były od jednolitości etnicznej, nierzadko powstawały w wyniku asymilacji najeźdźców w otoczeniu podbitych itd. Nie wystarczy sama filozofia „pępka świata", aby etnocentryzm stał się surogatem patriotyzmu. Potrzebna jest jeszcze silna więź wewnętrzna oraz... paradoksalnie — aktywne (choć partykularystyczne i solipsystyczne) ustosunkowanie do świata.

Otóż etnocentryzm jako „wszechwyjaśniająca" forma świadomości ukształtował się dopiero w epokach postfeudalnych, jako dialektyczny korelat procesów umiędzynarodowienia życia społecznego, procesów narodotwórczych i procesów partykularnej ekspansji kapitału. Jest on charakterystyczny dla występujących w czasach nowożytnych społeczeństw tradycjonalistycznych, w których dominujące klasy usiłują zakonserwować dotychczasowy ład właśnie religijno-narodową wizją całkowitej odrębności i zarazem centralności, ewentualnie misji dziejowej i cywilizacyjnej. Jest również przypadłością społeczeństw peryferyjnych w danej formacji, siłą bezwładności w stosunku do tradycji przyzwyczajonych do odgrywania i przeżywania centralnej roli. Zazwyczaj jest to sprzężone z przemieszczeniem centrum światowego czy lokalnego w nowej formacji oraz z przedłużaniem okresu przejściowego, opóźnionym kształtowaniem się nowego ustroju w danym kraju. Ilustracją tego może być, proszę rodaków, Polska mocarstwowa, Polska przedmurza, marginalna dla Zachodu i rzucana na pożarcie. Dzisiejszy polonocentryzm wielu Polaków jest tylko żarliwym kultywowaniem tej wczorajszej peryferyjności.

Etnocentryzm spełnił swoje zadanie na etapie przezwyciężania feudalnego rozdrobnienia i zaściankowości, a więc w epoce rewolucji burżuazyjnych i związanych z tym procesów narodotwórczych. Zwróćmy jednak uwagę: w krajach, które zapoczątkowały kapitalistyczną drogę rozwoju, etnocentryzm wyznawany był przez klasę panującą tylko jednostronnie — jako negatywny stosunek do wewnętrznych barier integracji narodowej, nie zaś jako stosunek do świata zewnętrznego. Zwycięska, ekspansywna burżuazja bynajmniej nie była etnocentryczna, lecz właśnie kosmopolityczna, globalistyczna. Przykładem niech będzie ekspansja napoleońska, a także imperium brytyjskie, w którym anglocentryzm spełniał rolę instrumentalną wobec imperialnych, globalnych interesów klas posiadających. Te ostatnie żywiły, i owszem, przekonanie o swej kulturowej wyższości, cywilizacyjnym posłannictwie, lecz w postrzeganiu świata i w polityce zachowywały imponującą trzeźwość i relatywizm. Absolutne przywiązanie do etnocentrycznego sposobu myślenia burżuazja pozostawiała i narzucała tym grupom rodzimym, które zamierzała sobie podporządkować i wykorzystać.

W dzisiejszym świecie maksymalistycznie pojęty etnocentryzm jest charakterystyczny i funkcjonalny dla niektórych ludów dopiero teraz określających się w toku czy w wyniku rewolucji narodowowyzwoleńczych. Co jest zupełnie zrozumiałe. Poza tym jest charakterystyczny, ale bynajmniej nie funkcjonalny, dla społeczeństw opóźnionych w stosunku do rozwiniętego kapitalizmu, w których splotły się w pewien syndrom różne czynniki: tradycja świetności w epoce feudalnej (choćby świetności schyłkowej); ucisk narodowy i stłumienie aspiracji narodowych; nierównomierny, dysharmonijny rozwój gospodarczy w okresie niesuwerenności — ale i później; pozostawanie w tyle za światowym standardem. Z osobna czynniki te o niczym nie przesądzają, dopiero łącznie. Dlatego np. Czesi są mniej czechocentryczni niż Polacy polonocentryczni; choćby dlatego, że byli pod jednym zaborem, w którym w dodatku odgrywali nieperyferyjną rolę gospodarczą i kulturową, utrzymywali kontakt z czołówką. Polonocentryk natomiast rekompensuje sobie współczesne opóźnienie zwrotem ku przeszłości.

Epoka koncentracji i umiędzynarodowienia kapitału, potem dominacji imperialistycznej, a wreszcie epoka rewolucji antykapitalistycznych i globalnego współzawodnictwa dwóch światowych systemów ustrojowych odesłała maksymalistyczny etnocentryzm do lamusa lub pozostawiła go właśnie na peryferiach. Dziś jest to sposób myślenia outsiderów. Nawoływanie do polonocentryzmu pojętego jako wyczerpująca wizja rzeczywistości współczesnej i patriotyzmu przypomina więc odwrót od Kopernika.

Polonocentryzm nie jest naturalnym światopoglądem każdego Polaka, natomiast jest odzwierciedleniem opłotkowego bytu i opłotkowej mentalności określonych grup społecznych: drobnomieszczaństwa, egocentrycznie-misjonarsko samookreślającej się inteligencji, zwłaszcza tej, która nabożnie dziedziczy etos drobnoszlachecki, części duchowieństwa. Oczywiście, ten sposób myślenia mogą przyswoić sobie i inni: robotnicy, inżynierowie, działacze partyjni. Ale w przypadku tych ostatnich jest to mentalność, która głęboko przeczy elementarnym warunkom i celom ich pracy, nie mówiąc już o interesach. Możliwe są różne patriotyzmy. Jeden z nich może dominować w świadomości potocznej, może być narzucony przez jedną klasę pozostałym klasom i warstwom, ale to nie zmienia faktu, że pozostaje patriotyzmem szlacheckim, chłopskim, proletariackim czy drobnomieszczańskim. Konsekwentny polonocentryzm zawsze ma drobnomieszczański charakter.

Ten polonocentryzm ma wiele przejawów. Jeden z nich to zaściankowość, życie w wyizolowanym i wymyślonym świecie, obojętność i obcość w stosunku do reszty świata. Drugim jest megalomania narodowa, filozofia „pępka świata", wyrażająca się bądź w misjonarskich roszczeniach, mesjanizmie cierpiętniczym lub agresywnym, wojowniczym, bądź wreszcie żebractwo i dziadowanie w uroczystych szatach narodowych: „pomóżcie, bośmy Polacy". Jednym z przykładów polonocentryzmu jest właśnie nacjonalizm polski, w łagodnych czy skrajnych formach.

Doskonale rozumiem, że bynajmniej nie o taki — kołtuński — polonocentryzm chodzi Aleksandrowi Bocheńskiemu, ale wręcz przeciwnie. W przeciwstawieniu do wymienionych niedojrzałych czy wypaczonych form głosi swoisty polonocentryzm oświecony, w którym mają zespolić się szerokie horyzonty, solidne wykształcenie, dobrze pojęta światowość i nowoczesność z kultem własnej wspólnoty, podniesieniem jej godności, rozbudzeniem aspiracji, wydobyciem najlepszych cech. Szlachetna intencja, którą podzieli każdy patriota, ale czy tędy droga?

Nie każda miłość (również miłość do ojczyzny) musi być kultem. Kult z założenia oślepia. Postawmy sprawę otwarcie. Czy w ogóle możliwy jest taki światły polonocentryzm, nie ograniczony, konsekwentny w przezwyciężaniu mentalności „pępka świata" i „wzoru cnót" — czy też jest on sprzecznością samą w sobie? Potraktujmy jako sprawdzian to, czy sam Aleksander Bocheński jest konsekwentny w swym oświeconym polonocentryzmie.

Przede wszystkim: czy można być polonocentrykiem, a jednocześnie mieć niezbędny dystans poznawczy do losów i cech własnego narodu? (Podobnie: czy egocentryk może zdobyć się na samokrytykę i samodoskonalenie, pracę nad sobą — nawet wykształcony egocentryk?). Czy można zachować dystans do siebie i doskonalić się, jednocześnie sprzeciwiając się temu, by skłoniono mnie do spojrzenia na siebie również z zewnątrz, także oczami innych, uwzględniając również uwagi niepochlebne czy nawet nieżyczliwe? Jeśli chcę konstruktywnie rywalizować z innymi, dorównać im, czy nie powinienem spojrzeć na siebie z ich pozycji, dostrzec, czego mi brak? Jeśli chcę realnie zjednoczyć własny naród, może winienem wpierw poznać różnice między nami samymi, aby realnie je przezwyciężyć?

A tu wszystko inaczej. Jedność jest dana. Jaka i przez kogo? Co do wiedzy: Aleksander Bocheński twierdzi, że nauczanie jest za mało polonocentryczne Może więc domaga się, żeby uczeń wszechstronniej patrzył na Polskę (skoro już ma być ona w centrum uwagi), aby dowiedział się o niej więcej z różnych źródeł i punktów widzenia? Otóż niezupełnie. Rzecznik światłego polonocentryzmu jakby sam nie dowierzał „genetycznie zakodowanemu" instynktowi patriotycznemu wychowanków.

LEKCJA PATRIOTYZMU

Jak nauczać historii, aby wychować patriotów, nie zaś ludzi zagubionych czy wyobcowanych? Przede wszystkim — przestrzega Aleksander Bocheński — należy wpajać poczucie dumy i godności narodowej, natomiast nie wolno zawstydzać, upokarzać, zrywać więzi z przeszłością. Zgoda, ale co to znaczy „budzić dumę narodową" i odpowiednio „zohydzać przeszłość", upokarzać itd.? A. Bocheński sugeruje, że kryteria są dla wszystkich oczywiste (gdy w rzeczywistości jest to przedmiotem walki ideologicznej). Sugeruje ponadto — nie wiem, na jakiej podstawie — że wychowanie i kształcenie patriotyczne może w ogóle być bezstresowe i takie też być powinno.

Aby lepiej wyłożyć swą myśl, że nie wolno wyolbrzymiać momentów negatywnych, a przemilczać lub oczerniać pozytywów, autor sięga do takiego porównania:

„Dzieci francuskie w ogóle nie wiedzą nic o marszałku Petain, o tym, że całkiem legalnie, mocą uchwały ogromnej większości parlamentu, wybranego przed wojną, prowadził kolaborację z Niemcami. Uczą się tylko, że był generał de Gaulle i bohaterski ruch oporu...".

A. Bocheński nie wypowiedział się, czy to dobrze, czy źle, więc pozostaje tylko odgadywać jego stanowisko. Jeśli dobrze rozumiem, chciał powiedzieć, że gdzie indziej z większym taktem traktuje się wrażliwe młode dusze, że w porównaniu z innymi mocno przesadzamy z tym rozliczaniem, samobiczowaniem albo też na zbyt wiele pozwalamy nadgorliwcom — tępicielom dumy narodowej (w domyśle — choć mamy znacznie mniej powodów do wstydu). W rezultacie — to wynika z kontekstu — nie przypadkiem właśnie nasi wychowankowie mają gorsze samopoczucie i więcej kompleksów (podczas gdy Francuzi czują się nieźle), a to z kolei zmniejsza siłę oddziaływania wzorców patriotycznych.

Być może młodzież francuska (i nie tylko młodzież) czuje się lepiej nic lub niewiele wiedząc o Thiersie, Petainie, antysemityzmie, podobnie o Wietnamie, Algierii, spalonej Bizercie itd. Może nawet dzięki temu jest bardziej dumna (na równi z kultury i z podbojów) i frankocentryczna. Pozostaje zapytać: czy dzieci francuskie powinny czy nie powinny o tym wszystkim wiedzieć? Czy nauczyciel, który by o tym mówił, obrażałby ich godność i zniechęcał do naśladowania de Gaulle'a? Czy dzieci francuskie powinny jednakowo naśladować powiedzmy de Gaulle'a (który podążał z ziemi obcej do francuskiej) i Napoleona (który wędrował wpierw odwrotnie)? A teraz wnioski dla nas: czy omawiany przykład mamy naśladować? Czy to już wystarczy, żeby było więcej patriotyzmu? I czy ta autocenzura (przechył w stronę apologetyki) jest tym samym, co wyrażone uprzednio żądanie zachowania równowagi i obrony prawdy?

Poznaliśmy w ten sposób rzeczywiste granice otwartości i światłości oświeconego polonocentryzmu. Wymowa wywodu jest taka: można, i owszem, przemilczać lub tonować to co może zawstydzić i zachwiać identyfikacją. Można przesadzić w budzeniu dumy, natomiast nigdy — w krytyce, w piętnowaniu niechlubnych kart. Co jest celem absolutnym kształcenia polonocentrycznego, a co jedynie instrumentem, elastycznie dostosowywanym i dopuszczanym warunkowo, wybiórczo? Wygląda na to, że celem głównym jest nie to, by Polak lepiej i bardziej obiektywnie rozumiał dzieje własnego narodu, by zdolny był do dokonywania rachunku sumienia i wyboru, ale to, żeby był bardziej dumny ze swej polskości, danej mu z góry i na zawsze przesądzonej w swym kształcie. Do tego sprowadza się logika, w które przezwyciężenie anachronicznych i wypaczonych wzorców patriotyzmu, wpojenie patriotyzmu światłego i nowoczesnego uzależnia się od... dewocyjnej troski o nienaruszalność całej (też pozornie całej) tradycji. Kształtowanie dumy i zachęty staje się celem samym w sobie i wartością bezgraniczną, osiąganą nawet za cenę poprawienia historii, natomiast takie wartości, jak obiektywizm, prawda, dystans porównawczy, samokrytyka, samokontrola itp., to jedynie narzędzia, które trzeba stosować wybiórczo, by nie podważyły dobrego samopoczucia.

Jak gdyby niemożliwa była duma wyrastająca na zupełnie odmiennym podłożu: duma z przezwyciężenia we własnych dziejach, tradycjach i nawykach tego, co nie przyniosło chluby lub się przeżyło, duma z zespolenia ciągłości i wierności ze zmianą.

Polonocentryczno apologetyczny patriotyzm (od którego A. Bocheński jakoś nie może się oderwać) werbalnie uznaje taką sytuację, lecz w rzeczywistości zakłada, że do nowoczesności dochodzi się metodą dodania do nienaruszalnej, zsakralizowanej tradycji kilku nowych wzorców i pomysłów. Ale wtedy wracamy np. do stereotypu Japonii, która przez wielu Europejczyków postrzegana jest „sumarycznie", jako kraj, który cudownie — mechanicznie połączył stare zalety z nowym, a nawet stare wady przekształcił w siłę napędową postępu. W ten sposób m.in. postrzega się potocznie japońską dyscyplinę. I wychodzi na to, że Japonia dlatego jest krajem nowoczesnym, ponieważ jest krajem tradycjonalistycznym. Równie dobrze można by założyć, że Polacy wtedy tylko dorównają przodującym narodom w gospodarności, gdy będą czcić i kultywować rycerski zwyczaj stawiania wszystkiego na jedną kartę.

Chyba nie tego życzy sobie A. Bocheński? Ale do takich rezultatów dochodzi się, gdy troska o nienaruszenie dumy i zachowanie ciągłości może być realizowana kosztem przemilczeń, retuszy.

Jako dowód tezy, że duma narodowa, a także sama tradycja narodowa mają charakter niepodzielny, a więc można je tylko albo czcić w całości, z całym dobrodziejstwem inwentarza, albo w całości zohydzić — przywołuje Aleksander Bocheński analogię ojczyzny w kłopotach do źle pokierowanego statku, który ofiarnie, do ostatniej chwili ratuje załoga, w imię honoru, lojalności i dyscypliny, za cenę najwyższą. Ten sam przykład ma wyjaśnić, „jak pogodzić kult bohaterstwa na polach walki w naszych dziejach z kultem rozumu w polityce zagranicznej". Na zagrożonym statku nikt nie wdawał się w spory i oskarżenia, nie przedkładał swoich racji (ani osobistej wygody czy bezpieczeństwa) nad wspólny obowiązek.

„Utonęli wszyscy, a z nimi wielu pasażerów. W miejscowości, z której pochodzili, wystawiono na cmentarzu obelisk mający upamiętnić ich czyn i utrwalić jego kult u ich dzieci i wnuków. Czy komukolwiek przyszłoby na myśl na pierwszym miejscu pomnika i pamięci czcić obłędnie lekkomyślnego kapitana zamiast nazwiska I mechanika? Oczywiście, że nie. Inne były bowiem obowiązki kapitana, inne oficerów i marynarzy. Tych obowiązuje dyscyplina, aż do śmierci, i poświęcenie aż do szaleństwa. Taki był ich nakaz moralny — i dlatego go wypełnili. Nic podobnego nie może cechować kapitana. Zdrowy rozsądek i chłodna kalkulacja skutków, jakie ta czy inna decyzja pociągnie, jest jego pierwszym i naczelnym obowiązkiem. Jest jedynym imperatywem moralności, jaka go obowiązuje.

Nic więcej ani mniej. Jeżeli zapomni o tym zadaniu — czekać go winno przekleństwo następnych pokoleń".

Jest to dość przejrzysta aluzja do powstania warszawskiego i późniejszych sporów o jego ocenę i stosunek do jego uczestników; choć oczywiście nie tylko. Zarazem jest to klarowny wykład, jak rozumieć patriotyczny obowiązek.

I w tym wypadku rozpęd polemiczny doprowadził autora do takiego rozumowania, którego wewnętrzna logika, nieodparte wnioski dalekie są chyba od jego intencji. W tej chwili jednak rozważamy tylko związek logiczny między przesłanką a wnioskiem, jaki się nasuwa, czy ktoś tego chce, czy nie chce.

Zacznijmy od pierwszej sprawy. Czy rzeczywiście nikomu nie przychodzi do głowy, by czcić „obłędnie lekkomyślnego kapitana"? Pan Bocheński się z tym nie spotkał? Nie wolno — powiada A. Bocheński — lżyć bohaterów tylko dlatego, że mieli nieudolnych i nieodpowiedzialnych przywódców czy dowódców. Zgoda! Ale przecież wnioski polityczne i moralne z czasów sekciarstwa należą dziś do kanonu w nauczaniu historii! Wypadałoby o tym wspomnieć, podobnie jak wypadałoby zaznaczyć, że sekciarstwo w owych czasach było obustronne, że było subiektywnym, zdeformowanym, ale jednak odzwierciedleniem obiektywnej sytuacji walki ideologicznej i nie tylko ideologicznej! Czy patriota wychowywany polonocentrycznie ma rzeczywiście rozumieć racje wszystkich Polaków, w tym wszystkich tych, którzy zbłądzili, czy też w sumie ma być ślepy na jedno oko? I czy mamy się spierać tylko o to, na które — prawe czy lewe? Jeśli błędem i grzechem było uogólnianie negatywnej oceny i rozciąganie potępienia z kierownictwa na wszystkich uczestników, bohaterów — to czy wynika z tego, że jedynie prawidłowe jest uogólnianie oceny pozytywnej?

Nie są to pytania retoryczne. Werbalnej i zdawkowej krytyce tych, którzy wywołali powstanie skazane na klęskę i męczeństwo, nieraz towarzyszy żądanie kultu dla akcji politycznej pod pretekstem uznania nadrzędnych wartości moralnych. Moralna wartość ofiary ma zastąpić obiektywną ocenę skutków i kosztów. Ma również przenieść kwestię odpowiedzialności politycznej w sferę przywiązania uczestników do własnych przeżyć (obcemu wara od naszych boleści i porachunków), a tym samym wystawić alibi tym, którzy nie liczyli się z innymi, potraktowali ich po politykiersku, instrumentalnie. Ofiara ma lojalnie bronić i czcić sprawcę porażki i cierpień zwłaszcza przed zamachami sił obcych... sprawcy. Nawet potępienie nieodpowiedzialnych przywódców proporcjonalnie błędnie wobec wspólnie uznanych wartości i wspólnego przeciwstawienia.. pośredniemu przeciwnikowi. W takiej atmosferze przechodzi nawet taki rodzaj cynizmu lub samoogłupienia, kiedy to hekatomba i tak ma pozytywny sens, ten sam sens polityczny. Okoliczności upadku powstania (oderwane od jego dwojakiego celu) mają stać się „dowodem". I oto mamy równanie: cel (antyradziecki, antykomunistyczny) tak czy inaczej osiągnięty, w sumie racja i zwycięstwo moralne. Czyje? Tych, którzy nawet nie umieli prowadzić polityki inaczej, niż stawiając na jedną kartę los całej zbiorowości?

Nie ma sensu zachowywanie pozorów, gdy kult wydarzeń historycznych w określonych miejscach i w określonych formach ewidentnie wyraża walkę polityczną i ideologiczną. Rzecz przecież nie tylko w tym, czy decyzja dowódców co do czasu i miejsca powstania była trafna i odpowiedzialna, ale głównie w tym, czy w ogóle była słuszna, czy ich sposób pojmowania interesu narodowego oraz instrumentalny stosunek do żołnierzy podziemia i do ludności może być usprawiedliwiony. Ta walka o „rząd dusz" trwa. Po dziś dzień, powołując się na późniejsze przegięcia i prześladowania, jako „dowód" swych wcześniejszych racji, siły prawicy z całym cynizmem próbują nie tylko wystawić alibi dla nieodpowiedzialnych. Kult bohaterstwa i męczeństwa powstańców ma zarazem służyć za knebel, ma zastąpić merytoryczne argumenty (których brak) za słusznością i historyczną aktualnością tamtej linii politycznej.

— To przecież sprawy oczywiste! — mógłby ktoś przerwać. Właśnie. Ale w takim razie trudno zrozumieć (chyba tylko przez regułę „przegięcia" w polemice), dlaczego w podanym przykładzie A. Bocheński rozumuje tak, jak gdyby nic mu nie było wiadomo o podobnych manipulacjach. Autor przyjął a priori, zamiast merytorycznie rozważyć jego prawomocność, założenie, że takie „integralne" czy „organiczne" traktowanie przeszłości jest w ogóle możliwe, a przy tym może być bezstronne. Czy aby na pewno? Trzeba sobie postawić to pytanie, bo tylko wtedy znajdziemy odpowiedź na inne pytania, niezwykle praktyczne. Na przykład następujące: czy w nauczaniu historii należy przemilczeć teorię „dwóch wrogów" (może to będzie spotwarzenie?!), czy może przemilczeć doktrynę wyzwolenia ze Wschodu i nowej polskiej racji stanu, czy też może po prostu harmonijnie je dodać, w sumie obydwie zwiększą dozę dumy narodowej? Doszliśmy do absurdu? Właśnie.

Już we wcześniejszej swojej wypowiedzi („Porozumienie a zrozumienie", ND nr 8/84) autor wykazał tylko połowiczną konsekwencję Sprzeciwił się idei pomnika powstania warszawskiego, gdyż oznaczałoby to kultywowanie tradycji działania błędnego, uhonorowanie nieodpowiedzialnych przywódców itd. Sprzeciwił się zarazem idei pomnika ofiar walk o utrwalenie władzy ludowej — gdyż byłoby to postawienie na równi symbolów walki bratobójczej, wojny domowej z symbolami walki z obcym najeźdźcą. Winien więc powstać tylko pomnik powstańców, symbolizujący walkę z obcym najeźdźcą, oddający zarazem hołd bohaterom i ofiarom powstania warszawskiego, ukazujący moralną wartość ich czynu. Z pozoru mamy tu pełną konsekwencję i pełną symetrię. W rzeczywistości pozostałby pomnik, który dla części odbiorców tak czy inaczej kojarzyłby się z walką nie tylko z jednym wrogiem, i może nie tylko zewnętrznym — czy tego chcemy, czy nie. Mielibyśmy czcić i honorować ofiarę i wierność tych, którzy dobrze służyli słusznej sprawie w nie do końca słusznym przedsięwzięciu. Nie powinniśmy natomiast natrętnie przypominać o moralnych racjach i ofierze tych, którzy złożyli życie w realizacji słuszniejszej (jak stwierdza sam A. Bocheński) polityki. Mielibyśmy uszanować ciszą dramat wojny domowej i dramat oszukanych (np. tych, którzy w dobrej wierze kontynuowali swą walkę z okresu powstania w walce przeciw nowej władzy), a zarazem nie mówić zbyt głośno i często o zasługach obrońców władzy ludowej, skoro zasługi te kojarzą się z dramatem wojny bratobójczej. Sporządźmy teraz bilans: racje polityczne i moralne rzeczników władzy ludowej mają być przemilczane na równi z racjami jej przeciwników (inspiratorów powstania, a potem walki bratobójczej), moralna wartość czynu powstańców ma pozostać w pamięci, zaś racje moralne, bohaterstwo i tragedia obrońców nowej władzy, dziś zresztą przez niektórych kwestionowanej — w niepamięci. Pomnik powstańców będzie takim symbolem, jakim chcą go widzieć różne grupy odbiorców; m.in może być również symbolem słuszności powstania, racji politycznych jego dowódców, a nawet symbolem powstańców jako ofiar władzy ludowej. Sposobu interpretacji nie można nakazać ani zakazać. Dziwny byłby to remis!

Z tej kwadratury koła nie można się wyplątać przy podobnych założeniach. Wbrew swoim intencjom A. Bocheński w obu wypowiedziach nie pozostał w pełni konsekwentny i bezstronny. Jest konsekwentny pod tym względem, że przeciwstawia się kultywowaniu tradycji podziałów wewnętrznych, a tym bardziej walk bratobójczych i nieodpowiedzialnego politykierstwa. Ale wszystkie te postulaty przekształcają się w pobożne życzenia, gdy autor łudzi się, że możliwe jest sterylne oddzielenie kultu czynu powstańczego od kultu jego przywódców. Kto i jak ma to zrobić, w dodatku respektując uczucia ludzkie i swobodę przekonań? Czy stąd wynika, że należy czegoś zakazać lub coś przemilczać? Oczywiście nie, natomiast należy wyzbyć się iluzji, że uczucia i obrzędy patriotyczne mogą kiedykolwiek i gdziekolwiek pozostać neutralne ideologicznie, wolne od niebezpieczeństwa nadużyć, manipulacji, a tym bardziej że sama szlachetność uczuć gwarantuje dążenie do obiektywizmu i prawdy. Postulat głównie uczuciowego traktowania patriotyzmu i postulat racjonalnego oddzielania ziarna od plew — to właśnie przykład wewnętrznej sprzeczności w rozumowaniu.

Teraz pomówmy o drugim sensie przykładu. Ma to być wszak ponadczasowy wzorzec patriotyzmu.

Co uderza w tym przykładzie i wzorcu? Uderza założenie — przyjęte z góry, a priori — że muszą istnieć dwa światy i odpowiednio dwie moralności, dwa odmienne rodzaje patriotycznego obowiązku i sposoby ponoszenia odpowiedzialności. Wspólny ma być w patriotyzmie wodzów i mas kult wspólnego zwycięstwa lub wspólnej klęski, a tak czy inaczej wspólnego wysiłku. Włącznie z sytuacją „wspólnie partaczymy i naprawiamy". W sumie konieczny udział we wspólnym przedsięwzięciu (w tym we wspólnym naprawianiu partykularnego szkodnictwa) ma z konieczności rodzić poczucie więzi i solidarności, również między tymi, którzy zawiedli, i tymi, którzy ratowali. Dzielenie — już po fakcie, w ocenach historycznych — tych, którzy solidarnie współdziałali w ratunku na zwolenników błędu (lekkomyślni kapitanowie przecież mieli zwolenników; ładnie to tak zrzucać winę na jedną głowę?) oraz na przeciwników błędu... ma być oczywistym zamachem na dobre imię wspólnoty. I na tym wspólnym dobrym imieniu (użytecznym dla tych, którzy mogliby być „oczerniani") wspólnota się kończy. Poza tym zaś istnieje podział pracy.

Patriotyczny obowiązek kapitana to „zdrowy rozsądek i chłodna kalkulacja skutków". I jest to zarazem „jedynym imperatywem moralności, jaka go obowiązuje". Jedynym! Nie jest więc takim imperatywem poddawanie się kontroli przed podejmowaniem decyzji, w trakcie ich realizacji. Masy mogą naprawiać skutki decyzji, ale nie same decyzje. Co do oficerów i marynarzy — „tych obowiązuje dyscyplina, aż do śmierci i poświęcenie, aż do szaleństwa". Natomiast „nic podobnego nie może cechować kapitana". Dokładnie według tej reguły zachowali się Rydz-Śmigły i Mościcki, co prawda, w połowie września, a nie przed wrześniem.

Oto i cała filozofia patriotyzmu, gwarancja zachowania godności narodowej. Jedni są od kierowania, drudzy — od ślepego posłuszeństwa i wierności do końca. Jedni na mostku, drudzy przy wiosłach. Jedni w kuchni, drudzy przy stole.

Przed kim i kiedy jest odpowiedzialny wódz? Przed Bogiem i historią, po fakcie i po śmierci. Ale i wówczas włącza się salonowa etykieta: o umarłym nie mówić źle, zwłaszcza gdy miał tyle zasług i dobre chęci. Co najwyżej można przyjąć, że ocena polityczna czy ocena kompetencji kierowniczych kapitana należy do innych kapitanów

Toż to najczystszej wody autorytaryzm.

A Bocheński jakby nie zauważył, że podobna recepta na patriotyzm równie dobrze przylega do sumiennych obywateli III Rzeszy, uczestniczących w tłumieniu tegoż powstania warszawskiego, a potem w zaciętej obronie „Tysiącletniej Rzeszy" do ostatniej chwili. O nic nie pytali, nie chcieli za dużo wiedzieć, gdyż nie czas było po temu, nie warcholili, nawet jeśli mieli wątpliwości, czy w dobrym kierunku żegluje nawa państwowa, nie wykręcali się na własną rękę — ale w potrzebie bronili honoru, godności, integralności, dobrego imienia, a także takich cnót, bez których wspólnota jest niemożliwa: dyscypliny, lojalności, rzetelności w robocie, obowiązkowości, dokładności. Pozostawili rozliczanie z wodzami historii siłom wyższym lub zewnętrznym.

W tym miejscu patriota-polonocentrysta oczywiście oburzy się. Jak można to porównywać? Niestety, można, jeśli myśleć logicznie, unikać zaś wpierw absolutyzacji, a potem relatywizacji tych samych kryteriów ze względów czysto aksjologicznych Mimo odmienności celów, oblicza moralnego i spełnianych funkcji więzi w porównywanych wspólnotach są strukturalnie podobne. Co więcej, struktura więzi może wtórnie określać cele, funkcje, kryteria moralne. Widzimy więc, jak kruche i umowne są granice między polonocentrycznie (czy w ogóle — etnocentrycznie) rozumianym patriotyzmem a nacjonalizmem.

Ale przecież — doda polonocentrysta — po przeciwnej stronie mieliśmy „zwyrodnienie ambicji narodowych" (tak zdefiniował A. Bocheński nacjonalizm), aż do zbrodni przeciw ludzkości. Niestety, w podanym wzorcu patriotyzmu tylko Pan Bóg, nie, nawet i nie Pan Bóg, wyłącznie przypadek może zapobiec temu, by ogół wiernych i lojalnych do końca rodaków nie zaraził się od „obłędnie lekkomyślnych kapitanów" chorobą w rodzaju „zwyrodnienia ambicji narodowych", w łagodnej czy niebezpiecznej postaci.

Gdyby dosłownie potraktować te wyróżniki patriotyzmu (np. duma narodowa, poczucie obowiązku, posłuch wobec przywódców), to nieoczekiwanie wpadamy w pułapkę dowolności lub arbitralności. To, co ma być zaletą u jednych narodów, może być u innych wadą, ale też nie samo w sobie, dopiero wtedy, gdy służy zwyrodnieniu. Oddziela się tu przyczyny od skutków i odwraca ich relację. To nie „zwyrodnienie ambicji narodowych" (które z kolei nie bierze się samo z siebie, lecz ma określone społeczne źródła) rodzi i wykorzystuje — samą w sobie podobno dobrą — autorytarno-irracjonalną więź patriotyczną, lecz odwrotnie; przy czym i ten rodzaj więzi, i ten rodzaj ambicji zawsze ktoś komuś narzuca. Powróćmy do „koronnych świadków" — Niemców czy Japończyków. Jeśli mamy odejść od stereotypów potocznych, a być w zgodzie z prawdą historyczną, zauważymy, że to nie żadna „odwieczna idea wyższości", czy wrodzona chęć panowania, ani też żadne „wykolejenie" (bo narody to nie panienki) zrodziły hegemonizm i militaryzm. Te tendencje miały określone klasowe źródła i nosicieli, a formą „świadomości narodowej" mogły stać się dopiero wtedy, gdy doskonałe ucieleśnienie omawianego tu wzorca etnocentryczno-autorytarno-irracjonalnego umożliwiło klasom posiadającym wmówienie niemal wszystkim Niemcom czy Japończykom, że powinni być panami świata, a przynajmniej, że ich obowiązkiem jest sumiennie się do tego przyczynić. Wymownie ukazał to w swych dziełach B. Engelmann.

Przekonaliśmy się chyba dostatecznie, że nawet „światły" etnocentryzm, odcinający się w dobrej wierze od zaściankowości, mesjanizmu czy agresywnego hegemonizmu, nie zawiera sam w sobie żadnych gwarancji równowagi. Takie odcinanie się to co najwyżej dobre chęci i obietnice, ale nie gwarancje.

Może jednak etnocentryzm — nawet jeśli nie może być do końca zrównoważony ani postępowy — zdolny jest dobrze służyć narodowi? Pogląd taki sugeruje Aleksander Bocheński, udzielając z kolei angielskiej lekcji patriotyzmu, w polemice z tymi, którzy swego czasu ośmieszali Somosierrę, ale jak widać nie tylko z nimi.

„Anglia, ten naród kupieckiego zmysłu i chłodnej kalkulacji, także miał swoją Somosierrę, i co więcej, poetę, który ją sławił w poemacie, jakiego każde dziecko uczyło się na pamięć".

Oto pointa poematu sławiącego bitwę, w której, podobnie jak w przypadku Somosierry, bynajmniej nie o niepodległość szarżujących chodziło:

„Nie ma po co rozumować ani pytać, dlaczego?

Jest po co rozkaz wykonać i umrzeć".

Dalej pisze A. Bocheński:

„Otóż w tych samych latach, kiedy każde dziecko angielskie umiało na pamięć wiersz Longfellowa, premier tego kraju Lord Palmerston tak ujął zasady polityki swego kraju z trybuny parlamentarnej:

»Byłoby krótkowidztwem sądzić, że ten czy tamten kraj może być wiecznym sojusznikiem lub wiecznym wrogiem Anglii. Nie uznajemy ani odwiecznych wrogów, ani odwiecznych sprzymierzeńców. Wieczyste są tylko nasze interesy i obowiązek ich obrony«.

Taka jest najbardziej zwięzła lekcja patriotyzmu, i taki winien panować polonocentryzm w nauczaniu".

Ta lekcja angielska to kropka nad i. Nic dodać, nic ująć. Polonocentryczny patriotyzm ma kierować się takim samym — rzekomo uniwersalnym — sposobem myślenia jak „anglocentryzm" zaprezentowany przez Lorda Palmerstona i jego klasę; w dodatku w określonej epoce. Może więc miałem podstawy, by wcześniej nazwać polonocentryzm patriotyzmem mieszczańskim? Angielska lekcja patriotyzmu zasługuje na rozbiór logiczno-historyczny.

Rzeczywiście, nie ma żadnej sprzeczności między predyspozycją do kupieckiego zmysłu i chłodnej kalkulacji a kultem „angielskiej Somosierry". Natomiast występuje tu po prostu określony podział pracy, a potem jej efektów. Ktoś musi nie pytać, dlaczego i po co, wydając rozkazy, wykonując je i umierając, aby ktoś inny mógł chłodno kalkulować, z kupieckim zmysłem i z rozmachem prowadzić interesy. I odwrotnie. Kogo stać na to, aby mógł kalkulować, a sam nie musiał walczyć, tego stać i na to, aby kazać innym wkuwać na pamięć pochwałę nie tylko heroizmu, ale przy okazji również naiwności, aby utożsamiać patriotyzm z postawą bezrozumnego, bezwarunkowego i bezgranicznego poświęcania się na zawołanie. I poniekąd musi to robić. Czymże innym mógłby wytłumaczyć, że nie sam ginie na Krymie, w Indiach czy Afryce, mając tam za to rozległe imperialne interesy? W jakiż inny sposób mógłby zapobiec postawieniu tego pytania?

Oczywiście, ten podział pracy nie wyklucza przejściowych stanów egzaltacji klas bardziej wyrachowanych, które na co dzień wyręczają się pośrednikami, zastępcami, najemnikami, najemną siłą roboczą oraz ochotniczym mięsem armatnim. Owszem, często zdarzało się, że najlepsi synowie z klas uprzywilejowanych ginęli na polu chwały, że dystyngowane towarzystwo rodowe czy bankiersko-przemysłowe ulegało patriotycznym emocjom, a nawet bogoojczyźnianej histerii. Wtedy mianowicie, gdy za dużo było do stracenia, gdy chwiały się imperialne interesy i imperialny splendor, a wraz z tym i własne chłodne kalkulacje, gdy ktoś śmiał naruszyć odwieczny porządek, wieczyste interesy. Różnica między jednymi i drugimi wkuwającymi ten wiersz polegała na tym, że tylko część z nich deklamowała go i przeżywała bezinteresownie.

Powróćmy teraz do pojmowania sojuszników, wrogów i własnych interesów (tzw. racji stanu). Z pierwszą częścią wypowiedzi Palmerstona zgodzi się każdy polityk i w ogóle obywatel racjonalnie myślący. Nie ma wiecznych sojuszów, odwiecznych wrogów itd. Część druga jest już zwykłą mistyfikacją. Nikt lepiej nie relatywizował wieczystych, niezmiennych interesów niż ich nosiciele i piewcy głosząc, i owszem, konsekwentnie wieczny obowiązek obrony tych interesów, a dokładniej — obrony ich aktualnej wykładni. Chodzi tu nie tylko i nie tyle o Anglię, ile w ogóle o logikę klas posiadających. W zgodzie ze swoim „wieczystym" interesem ta sama burżuazja francuska w kolejnych epokach proklamowała wojnę z Prusami kwestią honoru narodowego, by już nazajutrz skapitulować i kolaborować ze zwycięskimi Prusami, byle zdławiły Komunę, rozpętała szowinizm dla usprawiedliwienia udziału w światowej wojnie imperialistycznej, potem głosiła pacyfizm — wybiórczy, kolaborancki tylko w stosunku do faszyzmu (lecz nie bolszewizmu!) itd. Wieczysta może być co najwyżej naiwna wiara w wieczystość takich interesów. Czy to znaczy, że podobne tezy są zawsze świadomym oszustwem? Niezupełnie, gdyż wyrażają one również całkiem szczere pragnienie klas posiadających, aby ich panowanie było rzeczywiście wieczyste. Teza o istnieniu jakichś wieczystych interesów narodowych najczęściej wyraża zarazem szczere przekonanie klas panujących o tożsamości ich interesów z dobrem całego narodu i ma służyć przekonaniu pozostałych klas o słuszności takiego utożsamienia.

Tak więc ta abstrakcyjnie słuszna formuła o wieczystych interesach i zmiennych formach ich realizacji nawet abstrakcyjnie również nie jest słuszna. Nie warto przypisywać wieczystej ważności formułom wygłaszanym w konkretnych momentach historycznych, służących konkretnym siłom, i to do czasu. Wieczyste interesy Anglii, które miał na myśli Palmerston, mocno zdezaktualizowały się wraz z rozpadem imperium, a tym bardziej z czasem, gdy inne państwo zaczęło być hegemonem systemu kapitalistycznego.

Więc może prawdą jest, że obowiązek obrony tych — wieczystych czy niewieczystych — interesów ma wieczysty charakter? Co najwyżej abstrakcyjnie, in blanco. Przecież interesy te zmieniają się, podobnie sposób ich rozumienia i realizowania. Nie wszystkie wersje patriotyzmu zakładają, że broni się jakichś interesów bez uprzedniego sprawdzenia ich słuszności i aktualności. Skoro zmienia się racja stanu państw, interesy narodów i wspólnot ponadnarodowych i ponadpaństwowych, obowiązek patriotyczny relatywizowany jest do tej konkretnej, osadzonej w pewnym miejscu i czasie historycznym, racji działania.

Jakiej więc lekcji patriotyzmu chciał udzielić Aleksander Bocheński Polakom biorąc za przykład Longfellowa i Palmerstona? Imperialnej? Nie sądzę. Ale w takim razie, jakie mamy wieczyste interesy i na czym polega wieczysty obowiązek ich obrony? Którą rację stanu ma realizować Polak z poświęceniem i oddaniem aż do szaleństwa? Piastowską? Jagiellońską? Wazów? Wettinów? Sanacyjną czy endecką? Sikorskiego czy Andersa? A może Mikołajczyka? Może Gomułka z kolei powinien być kontynuatorem wszystkich tych poprzedników, uwzględnionych w zgodzie, „jak Polak z Polakiem", w jednej ciągłej linii?

Czy dzisiejszy obowiązek patriotyczny to nakaz wierności tym wczorajszym obowiązkom, podejmowanym bez pytania, dlaczego i po co? W takim razie obowiązkiem patriotycznym dzisiejszego Polaka byłby również powtórny marsz na Kijów. Wierzę, że tę aklasową i ahistoryczną fikcję „czystych", nie skażonych partykularyzmem interesów narodowych przyjął Aleksander Bocheński dlatego, że chce się wznieść ponad podziały klasowe i partyjne. Ale sam dowiódł, po pierwsze, że jest to niemożliwe, a po drugie, że taka aklasowa iluzja wieczystości, podobnie jak obrona integralnej tradycji i obrona wartości narodowych (bezdyskusyjnych?) przed „zohydzaniem" w ostateczności całkiem dobrze służy tym klasom, dla których już zabrakło u nas miejsca.

Taki jest rezultat, gdy zakłada się, że patriota nie powinien pytać ani wybierać, lecz gorliwie współuczestniczyć w celebrowaniu faktów dokonanych, przesądzonych ponad jego głową. I taki sam, gdy uznaje się, że moralna wartość patriotycznej postawy ogółu czy większości uczestników jakichś wydarzeń lub przedsięwzięć politycznych może przeważyć lub zastąpić polityczną ocenę tych wydarzeń, zachowań, działań ujętych całościowo, w ostatecznych funkcjach i rezultatach. Tych dwóch aspektów sprawy nie wolno mylić! Niestety, suma dobrych uczynków i cnót nie jest równoznaczna z moralną ani polityczną słusznością działań zbiorowych, prowadzonej polityki. Potwierdza to znane doświadczenie Niemców, ale przecież nie tylko ich. Wychowanie patriotyczne nie jest tylko oddziaływaniem moralnym, lecz również politycznym i to zawsze klasowo określonym w obydwu tych aspektach. A jeśli nawet ktoś uprze się, by sprowadzić je do moralistyki, do budujących przykładów z życia wodzów, królów i sierotek Maryś, i tak nie pozostanie poza polityką. Zafunduje sobie i innym bądź naiwność polityczną (aż do granic infantylizmu), bądź polityczną obłudę, bigoterię.

Otóż taki polonocentryzm już kiedyś panował w nauczaniu i przyniósł znane efekty. Aleksander Bocheński tymczasem... najpierw wzywa, by zerwać z patriotyzmem ślepym i straceńczym, podobnie jak z kompleksem „Chrystusa narodów", a następnie wykłada i postuluje dokładnie taki model nauczania i wychowania, który niezawodnie służyłby reprodukcji tych upośledzeń, a poniekąd i schizofrenicznego nacjonalizmu, miotającego się między poczuciem bezradności i upokorzenia a żałosnym rozpamiętywaniem „wspaniałej przeszłości", mocarstwowym resentymentem, rekompensowanym kultem klęsk, zrywów i cierpień.

Jednak nie jest to tylko anachronizm. Wzorzec przedstawiony powyżej, choć przeżyty, jest na tyle wygodny i uniwersalny, że może się nim posłużyć dowolna siła polityczna; z wyjątkiem lewicy, która nie mogłaby tego uczynić nie tracąc tożsamości. Tożsamość lewicy opiera się wszak na dążeniu do upodmiotowiania mas i każdego człowieka. Poza lewicą jednak każda siła rządząca może odwoływać się do autorytarno-irracjonalnych imperatywów patriotyzmu, do ideału wiernej masy i wodza. W takiej ofercie harmonijnie mogą się uzupełniać mechanizmy pragmatyzmu, a nawet cynizmu z jednej strony oraz nabożnej, dobrze sterowanej gotowości z drugiej, zespolone w bigoteryjnej obrzędowości.

★

Czas podsumować ten wzorzec patriotyzmu, jaki wyłania się z rozważań o obowiązkach wodzów i mas, wieczystym i bezwarunkowym imperatywie wierności i gotowości. Wzorzec ten wprawia mnie w nie lada zakłopotanie, gdyż nie pasuje mi do tych idei, jakimi byłem zafascynowany czytając „Dzieje głupoty...", „Rzecz o psychice narodu polskiego" czy „Kryzys polski i kryzys ludzkości". Inaczej niż w swych znakomitych pozytywnych wykładach autor chyba nie zapanował tu do końca nad argumentacją w polemice. Użył takich argumentów, których własna logika przechodzi wszelkie oczekiwania. Gdyby dosłownie i bez zastrzeżeń przyjąć lekcję patriotyzmu poprowadzoną na przykładzie „statku" i związku między angielską czy polską Somosierrą a przytomnym (zastrzeżonym dla polityków) relatywizmem w pojmowaniu racji stanu, to... uzyskujemy bynajmniej nie postępowy, lecz iście wsteczny ideał patriotyzmu. Wybaczy mi pan Bocheński to określenie, ale trudno przecież inaczej określić wzorzec, w którym zakłada się uprzedmiotowienie i irracjonalność mas, autorytarne kryteria sprawności, dyscypliny, lojalności, honoru, poświęcenia itd., w połączeniu z wybiórczym potraktowaniem ciągłości i „świętości" w tradycji narodowej; wzorzec, w którym obiektywnie dopuszcza się ochronę, kamuflowanie czy usprawiedliwianie wstecznictwa zmistyfikowanymi kryteriami godności narodowej. Taki jest rezultat, niezależnie od intencji.

Nie mam nawet cienia wątpliwości, że nie taki był zamiar autora omawianej koncepcji. Cóż więc się stało? Autor mimo woli zaprzeczył sobie. Stało się tak chyba dlatego, ponieważ nie tylko przyjął i wyabsolutyzował uczuciową, emocjonalną wizję patriotyzmu, ale i sam utożsamił się z nią bez reszty, zaczął ją uosabiać. Patriotyzm sprowadzony do uczucia wierności nie pozwala kształtować i kontrolować losu ojczyzny i własnego losu. Podobnie — uczuciowość w koncepcji teoretycznej nie pozwala w pełni kontrolować rozumowania. Powstał paradoks: wybitny racjonalista podporządkował racjonalistyczny w formie wywód obronie uczuciowo motywowanej, emocjonalnej koncepcji irracjonalnego patriotyzmu. Koncepcja ta jest przy tym i o tyle sprzeczna z pierwotnym założeniem autora (stworzenie pozytywnej motywacji, zwłaszcza w postaci dumy narodowej, do konstruktywnej aktywności, do racjonalnego wyboru nowoczesnych form działania dla dobra ojczyzny), że próbuje godzić ogień z wodą. Kult moralnej wartości czynów i wydarzeń symbolizujących irracjonalność w żaden sposób nie przekształci się w bodziec do racjonalistycznego myślenia o zadaniach teraźniejszości, do krytycznego przekształcania obecnych stosunków, przezwyciężania zacofania, opóźnień, anachronizmów. Wręcz odwrotnie. Dalej, zauważmy, że ta emocjonalno-irracjonalna wersja patriotyzmu jest zarazem fatalistyczna: potrzeba przynależności i poczucie identyfikacji mają być przede wszystkim zaprogramowane genetycznie, decyzje polityczne zapadają ponad głowami szarych patriotów, a ich obowiązkiem jest ratować po szkodzie i „z honorem na dnie lec". Co więc od nich samych zależy, jaką mają motywację do czynu?

Wydaje się, że odpowiada to bardziej przedwojennej orientacji wychowawczej niż radykalnie zmienionym warunkom współczesności. Po drodze gruntownie przeobraziły się systemy ustrojowe, w tym ustrój społeczny Polski, zaszły ogromne zmiany cywilizacyjne. Rycerskie (szlacheckie, samurajskie itd.) wzorce patriotyzmu zdezaktualizowały się i to nie one wbrew pozorom, co najwyżej wtórnie, przyczyniają się do sukcesu pierwszej czy drugiej Japonii. O tym wszystkim wytrwale pisał również Aleksander Bocheński. Ale w przytoczonej wypowiedzi rozumuje tak, jak gdyby nie dokonały się procesy głębokiej internacjonalizacji, a po drodze i częściowej uniformizacji kulturowej życia różnych społeczeństw i narodów. Trzeba się zgodzić z nim, że w tych warunkach szczególnie wzrasta zapotrzebowanie na tym wyraźniejsze samookreślenie, podtrzymanie czy powtórne określenie własnej tożsamości. Ale jest to niemożliwe według starych kryteriów.

W warunkach globalizacji podstawowych problemów i wyzwań cywilizacyjnych, współzawodnictwa, konfrontacji, a także selektywnego współdziałania dwóch systemów ustrojowych, obiektywnego ograniczenia suwerenności wszelkich państw na rzecz wymogów integracji systemów i wspólnot ustrojowych oraz wymogów bezpieczeństwa zbiorowego, w warunkach gdy rozwój społeczno-gospodarczy wszelkich narodów i państw jeszcze bardziej niż przedtem uzależniony jest od międzynarodowego podziału pracy, a niektórych z nich wprost od postępów w międzynarodowej integracji gospodarczej — w takich warunkach etnocentryzm jest barierą w rozwoju społecznym. Co więcej, staje się barierą nawet w rozwoju świadomości i samoświadomości, w procesie samookreślenia.

Racjonalne jądro w wywodzie Aleksandra Bocheńskiego, to przekonanie, że poczucie godności i dumy narodowej jest niezbędnym warunkiem zdolności i gotowości włączenia się jednostek i całych grup do wyścigu cywilizacyjnego, a jednocześnie przeciwstawienie się żywiołowym tendencjom do bezosobowości, kosmopolityzmu, nihilizmu ideowego. Ale przytoczony wywód o sposobach i warunkach kształtowania tej dumy i motywacji jest już błędny. Polonocentryzm — i ten maksymalistyczny, i ten „elastyczny", czyli niekonsekwentny — może tylko pogłębiać nieobecność w przemianach świata, poczucie zagubienia i alienacji. Polonocentryzm — taki czy inny — w rezultacie zawsze prowadzi do spojrzenia na świat przez okulary bohaterów Sienkiewicza. A dalsza tego konsekwencja to... harmonijne łączenie kultu polskiej przeszłości, kompleksu polskiej współczesnej beznadziejności i fascynacji (kosmopolitycznej) np. wspaniałą Ameryką. Gdyby Japończycy byli tacy japonocentryczni, nie wypieraliby Amerykanów z ich własnego rynku.

Rozumiem przesłanie A. Bocheńskiego w ten sposób, że nie można przeholować w zwalczaniu polonocentryzmu, nie można wpajać poczucia, że „ta Polska taka mała, mało ważna", przytłaczać umysłu młodych ludzi „kosmiczną" wizją świata, zanim ukształtuje się w nich poczucie przynależności do własnej wspólnoty. Powiada się: „bliższa koszula ciału" — i jest to powiedzenie w tym sensie trafne, że istotnie do coraz wyżej zorganizowanych wspólnot dochodzi się przez kolejne szczeble Naturalne jest budowanie więzi wpierw w rodzinie, potem w społeczności lokalnej, silna identyfikacja rodziny i ojczyzny; dopiero na tej podstawie można wpoić również poczucie przynależności do społeczności ogólnoludzkiej, uniwersalne wartości, postawy internacjonalizmu, odpowiedzialności za los całego świata itd Ale dziś niemożliwy jest już taki model edukacji i wychowania, w którym do świata dochodzi się dopiero na końcu. Zresztą, obiektywnym faktem jest to, że dzisiejsze „małolaty" już od najwcześniejszych faz świadomości refleksyjnej postrzegają rzeczywistość w skali światowej. Inaczej być nie może w epoce telewizji, komputerów itd.

Polemika A. Bocheńskiego niewątpliwie wywołana jest sprzeciwem wobec prymitywnego, uproszczonego pojmowania antropocentryzmu, uniwersalizmu, internacjonalizmu, wobec takich praktyk, kiedy to zaczyna się od totalnego dyskredytowania wartości tradycyjnych, nie wyrobiwszy sobie uprzednio jasnego wyobrażenia o ciągłości w rozwoju kultury narodowej, ani tym bardziej skrystalizowanej oferty „co w zamian". Co tu dużo ukrywać, mają udział w tym grzechu również liczni komuniści. Wiadomy jest fakt, że łatwiej nam przychodzi polemika z nacjonalizmem czy etnocentrycznym patriotyzmem, abstrakcyjno-hasłowa gloryfikacja internacjonalizmu niż... praktyczne, konkretne wcielanie w życie programu wychowania w duchu uniwersalizmu, humanizmu, internacjonalizmu, samokrytycznego patriotyzmu. Niejeden marksista miota się między abstrakcyjnym pojmowaniem internacjonalizacji życia społecznego i internacjonalizmu a potocznym poczuciem „polskiej wyjątkowości", „polskiej specyfiki", czy też między sprymitywizowaną klasową (a w tendencji proletkultowską) interpretacją dziejów narodowych a nabożnym wyznawaniem bogoojczyźnianych stereotypów. Tak jest. Marksizm wypracował stanowisko zwarte i jednoznaczne, ale nie jest to choroba zaraźliwa, nie od razu udziela się wszystkim marksistom. Wśród polskich marksistów też można znaleźć wielu polonocentrystów. Mają wewnętrznie sprzeczną identyfikację. Aleksander Bocheński wyłożył otwarcie, jednoznacznie i całościowo to, co „w kawałkach" występuje w myśleniu również wielu członków partii. Jest więc dużo do zrobienia, bowiem, jeśli nawet wykazaliśmy błędność orientacji polonocentrycznej, problem postawiony przez Aleksandra Bocheńskiego nadal wymaga rozwiązania: jak to zrobić, żeby kolejne pokolenia Polaków lepiej rozumiały świat, w którym żyją, taki jaki obiektywnie jest, a jednocześnie, żeby lepiej rozumiały swoje w nim miejsce; jak zespolić poczucie godności i dumy narodowej z samokrytycyzmem i internacjonalizmem (jako postawą ideowo-moralną, a nie tylko składnikiem racji stanu). Trzeba przyznać rację A. Bocheńskiemu, gdy sugeruje marksistom, że z tym zadaniem — w duchu własnych zasad — jeszcze się w pełni nie uporali. Spróbujmy być w tym dziele i praktyczni, i konsekwentni.

Prestiż

Samochód i telefon od pewnego szczebla drabiny służbowej przestają spełniać użytkową rolę. Zamieniają się w symbole prestiżu, a często także demoralizacji. Postaram się to udowodnić przy pomocy towarzysza Frania.

Towarzysz Franio jest kierowcą pewnego średniej rangi prominenta. Jest również przyjacielem i powiernikiem swego pana, co patrzącemu z boku kojarzy się raczej z funkcją ordynansa lub kamerdynera. Franio jednak z nonszalancką dumą nosi za szefem wyładowaną papierami teczkę, a za szefową siatkę pełną zakupów. Zaś latorośl szefostwa — dwudziestoparoletniego byczka — wozi czasem na wykłady lub do dyskoteki.

Franio przejeździł już z bossem kawałek swojego życia. Zaczynał od czarnej wołgi, potem przesiadł się na fiata FSO, ostatnio jeździ srebrzystym polonezem. Jego głośnym (szefa zaś cichym) marzeniem jest dosiąść peugeota. Mąci to marzenie dziwaczna informacja o rezygnacji niektórych poważnych instytucji z zagranicznych samochodów.

Srebrzysty polonez nie jest nadmiernie eksploatowany. Jeśli zakupy dla domu już zrobione, a pani nie trzeba zawozić do kosmetyczki, stoi całymi godzinami na parkingu przed instytucją. Franio zaś z innymi kierowcami rżnie w tysiąca. Czasami tylko, kiedy szef ma dłuższą naradę, wyskakuje w miasto na „łebka". Głównym zadaniem samochodu jest codzienne przywożenie i odwożenie szefa. Do pracy i z pracy. Szef mieszka od pracy w odległości dwóch przystanków autobusowych i jest nie do pomyślenia, że mógłby wsiąść do autobusu lub jeszcze gorzej — przejść pieszo. Ale o kondycję dba. Raz w tygodniu trzeba zawieźć go na basen i drugi raz na kort tenisowy. Dawniej jeździło się także do dentysty, ale odkąd szef nabył pełne uzębienie u protetyka, z tym jest spokój. Są jeszcze wyjazdy weekendowe, głównie na polowania, ale te dla towarzysza Frania stanowią wielką frajdę. Też strzela.

Jest jeszcze jedna ważna funkcja kierowcy służbowgo poloneza. Stała opieka nad prywatną ładą szefa. Prawdę powiedziawszy z tą ładą ma Franio o wiele więcej kłopotów niż z wozem służbowym. Na szczęście *lubi majsterkować i dobrze sobie radzi. Boss jest zadowolony, a to najważniejsze.*

Jeśli chodzi o telefony, to szef ma ich na biurku kilka. Różnej maści, z różnymi guzikami. Korzysta z nich rzadko. Telefony to królestwo sekretarek. One za szefa i w imieniu szefa obdzwaniają całe miasto, cały kraj i pół zagranicy. Najczęściej jednak odbywają własne rozmowy prywatne, co jest zgodne z najpowszechniejszym obyczajem polskich urzędów i instytucji. Dla szefa ważny jest tylko jeden telefon. Czarny, dostojny, milczący. Dzwoni dwa, może trzy razy w roku. Wówczas szef zrywa się, pochyla nisko nad słuchawką i z namaszczeniem wsłuchuje w głos dochodzący z drugiej strony drutu. To jest telefon rządowy. Takiego telefonu kiedyś w instytucji nie było i szef bardzo zabiegał o założenie go. Kiedy go założono, a wiadomo ilu na to beznadziejnie czeka, szef jakby odmłodniał. Złośliwi mówią, że on tylko dlatego tak długo siedzi w swoim gabinecie, bo czeka aż ten właśnie telefon zadzwoni. Towarzysz Franio twierdzi, że gdyby boss miał do wyboru oddanie tego telefonu lub odcięcie ręki, bez wahania dałby sobie odciąć rękę.

Informacja o oddawaniu zbędnych samochodów i telefonów służbowych opatrzona była komentarzem o potrzebie oszczędności finansowych. Wydaje się, że komentarz powinien być szerszy. Akcja musi dotyczyć również, a może przede wszystkim kosztów moralnych.

JANUSZ FASTYN

Człowiek i jego świat

Omówienie dyskusji „okrągłego stołu" redakcji „Nowych Dróg" i „Kommunista"

Relacja pomiędzy „człowiekiem", „techniką" i „przyrodą", możliwości kierowania procesami postępu (czy tylko „rozwoju"?) techniczno-technologicznego, perspektywy wykorzystania burzliwie rozwijających się nauk fizyczno-matematycznych i przyrodniczych (biologicznych) zgodnie z interesami społeczeństw i całej ludzkości, funkcjonowanie złożonego, wielowymiarowego układu globalnego nazywającego siebie „ludzkość" — to tylko niektóre z pytań coraz ostrzej i bardziej jednoznacznie stawianych przez współczesność. Znaleźliśmy się — jak to niejednokrotnie podkreślano w dokumentach politycznych i w naukowych ekspertyzach — w momencie szczególnym, przełomowym. Znaleźliśmy się (jako ludzkość) w takiej chwili, w której stopień rozwoju społeczno-ekonomicznego, skomplikowanie procesów techniczno-technologicznych, nagromadzenie sprzeczności społeczno-polityczno-ideologicznych i — wynikające z nich — zaawansowanie procesów militaryzacji życia społecznego doprowadziły do miejsca, z którego wiodą już tylko dwie drogi: albo ku przeżyciu człowieka, albo ku jego samozagładzie. I w związku z tym szczególnie ważne okazują się dyskusje podejmujące problemy globalne, angażujące potencjał intelektualny i moralny w poszukiwanie odpowiedzi na pytania o przyszłość, o logikę ruchu prowadzącego do przyszłości cywilizacyjnej współczesności. o charakter uwarunkowań, w jakich ujawniają się rzeczywiste i zafałszowane ludzkie potrzeby, interesy, aspiracje, oczekiwania...

Próbą podjęcia takich szeroko zakreślonych problemów była wspólna konferencja organów teoretycznych PZPR i KPZR — „Nowych Dróg" i „Kommunista" — odbywająca się w marcu br. w Zaborowie. Co prawda temat konferencji był określony stosunkowo wąsko („Postęp naukowo-techniczny i rola czynnika ludzkiego"), ale szybko okazało się, że jest on tylko hasłem wywoławczym dla podejmowania problemów szerszych, dla wchodzenia w kwestie nie tylko techniczno-technologiczne i naukowe, ale również ekologiczne, ideologiczne i światopoglądowe, dla ukazywania zależności pomiędzy ekonomią polityczną, matematyką, psychologią, informatyką, socjologią, biologią, historią i fizyką.

Ożywiona, wielostronna dyskusja, otwartość wyrażanych stanowisk, poszukiwanie wspólnej opinii poprzez spory, rezygnowanie z referatów na rzecz wypowiedzi seminaryjnych i kolokwialnych, widzenie problemów w ich globalnym (maksymalnie szerokim) uwikłaniu — to tylko niektóre cechy konferencji, odzwierciedlającej nowy etap w stosunkach i współpracy ideologicznej KPZR i PZPR, rozpoczynającej — w praktyce obu czasopism — realizację podpisanych w tym roku dokumentów o współpracy ideologicznej.

W toku konferencji przedstawiono (na piśmie) kilkanaście referatów, wszyscy uczestnicy zabierali głos w obradach (wielu niejednokrotnie). Dzięki temu powstał ogromny materiał, który redakcja „Nowych Dróg" opublikuje w całości w specjalnym suplemencie.

Zanim jednak to nastąpi, warto pokusić się o jedną, istotną refleksję. Brzmiałaby ona następująco: w dzisiejszym świecie, przy obecnym stanie zaawansowania badań naukowych i technologicznych (zarówno w sferze nauk przyrodniczych, jak społecznych, tak w sferze produkcji materialnej, jak i w sferze twórczości duchowej czy kierowania społecznego), mamy do czynienia z sytuacją, w której tak czy inaczej ostatnie słowo należy do polityki. Coraz bardziej wyszukane metody poznawcze, coraz pełniejsze wnikanie w istotę rzeczywistości, odkrywanie jej prawidłowości i formułowanie wniosków co do jej perspektyw nie posiada tego stopnia ogólnospołecznej (psychologicznej) pewności, jaką miały jeszcze niedawno. Coraz silniej uwidacznia się swoisty pesymizm metodologiczny. Coraz pełniej też rozumiemy, że racjonalność wyborów społecznych w decydującym stopniu zależy nie od pełni zrozumienia obiektywnych uwarunkowań, ale od jakości czynnika subiektywnego, od stopnia przepojenia myślenia potocznego przeświadczeniami o nieodzowności określonych wyborów, o nieuniknioności takich czy innych stanów społecznych z punktu widzenia celu zasadniczego — przeżycia, przetrwania ludzkości. Być może refleksja ta nie zawsze jeszcze jest wypowiadana w ten sam sposób. Być może też nie zawsze jeszcze jesteśmy w stanie do końca uwzględnić jej konsekwencje. Niezależnie jednak od tego jest ona — jak się wydaje — jednym z istotnych rezultatów dyskusji przeprowadzonej w Zaborowie.

Punktem wyjścia do analizy tej dyskusji mogą być słowa wypowiedziane przez szefa delegacji radzieckiej, członka kolegium redakcyjnego czasopisma „Kommunist", profesora E. Arab-Ogły. W swym pierwszym wystąpieniu powiedział on, że „od rozwiązania problemów globalnych zależy postęp społeczny ludzkości, ale i ostateczne rozwiązanie tych problemów zależy od postępu". Dialektyka globalności uwarunkowań naszego ludzkiego losu i przebiegu procesów rozwojowych była zresztą niezmiennym motywem przewodnim wszystkich wystąpień. Zgodnie z tezą, wypowiedzianą przez prof. Z. Cackowskiego z UMCS, że „świat się integruje — po raz pierwszy powstaje ludzkość". Inaczej mówiąc mamy do czynienia z wielowymiarowym, skomplikowanym procesem, w którym sam czynnik ludzki, jako podmiot swego własnego rozwoju, wikła się w problemy wynikające zarówno z globalizacji wszystkich związanych z nim zjawisk, jak i z aktualnego stanu społeczeństw, współczesnego poziomu zaawansowania sprzeczności i zróżnicowań społecznych.

Rozwiązanie tych sprzeczności jest więc podstawowym warunkiem przejścia do kolejnej fazy rozwoju, do stanu, w którym człowiek byłby zdolny do ujawniania swych najlepszych właściwości. Z kolei nieustanne rozwijanie się czynnika ludzkiego, postęp społeczny (jak szeroko byśmy go nie ujmowali) jest elementarnym warunkiem pomyślnego rozwiązywania problemów ludzkości. Na każdym bowiem etapie człowiek uzyskuje nie tylko wiedzę o swych ograniczeniach (o powstających i rozwijających się w jego środowisku sprzecznościach), ale i możliwości przezwyciężania sprzeczności przynajmniej z okresu poprzedniego.

ŚWIAT

Rzeczywistością człowieka jest on sam i świat jego wytworów. Przez wieki i tysiąclecia mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której świat ludzkich wytworów nieustannie rozszerzał się i — jednocześnie — nie wypełniał przestrzeni tworzonej przez świat natury, przez ziemską przyrodę. Tendencja do opanowywania natury, do podporządkowywania jej człowiekowi była wobec tego — równocześnie — tendencją do wyobcowywania się człowieka ze świata, do widzenia przyrody jako czegoś obcego, czegoś mającego znaczenie tylko jako przedmiot do zmiany i podporządkowania. Pewne elementy tendencji dają o sobie znać i dzisiaj. Szczególnie w tych obszarach świata, w których mamy do czynienia z największym nasileniem sprzeczności między ludzkimi oczekiwaniami i aspiracjami a możliwościami ich zaspokojenia, a szansami na spełnienie potrzeb milionowych mas. Słusznie bowiem wykazywał prof. Z. Cackowski, że we współczesnym świecie nastąpiło ogromne uśrednienie potrzeb i aspiracji, że rozwój środków, technik i możliwości komunikowania doprowadził do swoistego „rozlania się” zapotrzebowań i aspiracji charakteryzujących kraje najwyżej rozwinięte we wszystkich możliwych kierunkach, że podobne oczekiwania przejawiają dziś mieszkańcy obszarów zaawansowanej cywilizacji technicznej i krajów słabo rozwiniętych — kapitalizmu zależnego czy (i) orientacji socjalistycznej.

Wspomniana sprzeczność między zapotrzebowaniami i aspiracjami na poziomie najwyższym a minimalnymi możliwościami ich urzeczywistnienia powoduje trwanie tendencji wyobcowującej przyrodę ze świata człowieka i człowieka ze świata przyrody, przeciwstawiającej człowieka (a więc jego oczekiwania, nadzieje, aspiracje, dążenia i działania) przyrodzie (a więc naturalnym możliwościom przyrodniczym w przemyśle wydobywczym, turystycznym czy w rolnictwie). Równocześnie jednak z nią występuje (i to z coraz większą siłą) tendencja odmienna. A mianowicie tendencja do widzenia świata w jego jedności i całości, do przyswajania sobie przez ludzi refleksji o globalności człowieczeństwa, o globalności warunków jego rozwoju czy wręcz jego istnienia. Przezwyciężenie sprzeczności pomiędzy człowiekiem a przyrodą nie jest oczywiście możliwe już dzisiaj. Uświadomienie sobie tej konieczności jest jednak warunkiem zmiany myślenia i działalności, odwrócenia niekorzystnych tendencji, przezwyciężenia zgubnych dla człowieka przyzwyczajeń i stereotypów myślowych. Rozwijająca się ludzkość stała się więc wreszcie sobą (właśnie ludzkością) Przestała funkcjonować jako jakaś narośl na obcej sobie i przeciwstawnej przyrodzie Przekształcając świat, przepełniając go własnymi wytworami i budując z nich świat dla siebie rzeczywisty przekształciła się w część rzeczywistości naturalnej Musi więc zacząć rozumieć, że jej dalsze losy są losami całej przyrody. całego świata, że przeciwstawianie siebie (własnych aspiracji i dążeń) światu, dalsze traktowanie go jako wroga jest zagrożeniem dla niej samej, jest czynnikiem niszczącym naszą własną ludzką substancję, naszą rzeczywistość. Globalizacja rzeczywistości, przekształcenie się człowieka w ludzkość, wychodzenie go „na zewnątrz" dotychczasowego ekosystemu (jak pisał niegdyś E Grigorian — „kosmizacja" ludzkości) jest więc niezwykle ważną okolicznością dyskusji o problemach globalnych i perspektywach ich rozwiązania W tych bowiem warunkach okazuje się, że podstawowym problemem globalnym jest właśnie globalizacja człowieka, ukształtowanie się potencjalnej możliwości przezwyciężenia partykularyzmu rozwoju poszczególnych ludzkich wspólnot, przezwyciężenia alienacji człowieka i jego środowiska naturalnego, ukształtowanie się nowego, globalnego, ogólnoludzkiego partykularyzmu. Jeżeli zaś tak, to i świadomość rzeczywistości i działania w niej podejmowane muszą być widziane w kontekście właśnie globalnym, w kontekście możliwych globalnych następstw lub nieoczekiwanych (nie chcianych) konsekwencji Mówiono o tym na konferencji bardzo często (nieledwie w każdym wystąpieniu). Mówiono i o możliwościach opanowywania myślowego zmieniającej się i potężniejącej rzeczywistości, i o konsekwencjach filozoficznych czy światopoglądowo-kulturowych tych zmian, i o konieczności odwoływania się do coraz szerszych badań aksjologicznych ukierunkowanych na rozpoznawanie i diagnozowanie ludzkiego uczestnictwa w procesach społecznych, ludzkich motywacji i aspiracji wiązanych z przekształceniem (i to niezwykle szybkim, wręcz skokowym) otaczającego człowieka układu rzeczy, stosunków, instytucji i wartości.

Tak więc globalność świata, globalność przekształconego w ludzkość człowieka była analizowana z punktu widzenia możliwości modelowania poszczególnych masowych procesów i zjawisk czy też układów procesów i zjawisk. Mówił o tym — w swym referacie — członek rzeczywisty AN ZSRR N. Mojsiejew, wskazując na społeczne konsekwencje komputeryzacji, na możliwości wykorzystywania w praktyce społecznej modelowania prognozującego rozwój złożonych układów przyrodniczych czy społecznych i potencjalne następstwa wynikających z ruchu takiego układu procesów. Wykazywał, że nowe środki techniczne — komputery — stanowią nie tylko możliwość wykorzystania ich do przeprowadzania złożonych operacji kierowania, przetwarzania danych, przygotowywania i przeprowadzania działań militarnych czy gospodarczych, ale także szansę na ukazanie rzeczywistych następstw przeprowadzanych przez człowieka działań o zasięgu globalnym. Naruszanie ekosystemów, zmiany w atmosferze ziemskiej, rozwijanie różnych systemów militarnych to procesy, których jakościowe i ilościowe konsekwencje były poprzednio mało wyraziste, dla wielu ludzi wręcz niedostrzegalne. Komputerowa symulacja i modelowanie tworzy zaś szansę na odejście od czysto ilościowego widzenia tych procesów, stwarza możliwość naocznego pokazywania ludziom ich przyszłego losu.

O problemach związanych z globalizacją człowieka i z koniecznością przebudowy refleksji o „ludzkości" mówili także w swych referatach zastępca dyrektora Instytutu Filozofii AN ZSRR, prof. W Kupcow (który ukazywał możliwości i konsekwencje matematyzacji jako procesu sprzyjającego integracji nauki), prof. T M. Jaroszewski z PAN (który starał się przedstawić konsekwencje tezy, że człowiek jest i twórcą, i celem postępu naukowo-technicznego) czy prof. S. Dziamski z UAM (który przez analizę uwarunkowań ekonomicznych i aksjologicznych wydajności pracy ludzkiej i postępu naukowo-technicznego starał się pokazać pewne konieczności, wynikające dla socjalizmu z aktualnego etapu rozwoju i z przemian techniczno-technologicznych zachodzących we współczesnym świecie). Mówili zresztą o tych sprawach także inni uczestnicy konferencji. Z różnych punktów widzenia, przy pomocy różnych kategorii starali się przecież dojść do wspólnego celu, do zrozumienia roli zglobalizowanej, jakościowo przekształconej ludzkości w przebiegu podstawowych procesów współczesności, w kształtowaniu się nowych ogólnoludzkich wyzwań, problemów i sprzeczności, w upowszechnianiu nowych wzorców ogólnoludzkiej (globalnej) racjonalności. Żywiołowe kształtowanie się elementów świadomości globalnej jest bowiem procesem niewystarczającym dla powstania subiektywnych warunków przezwyciężenia globalnych zagrożeń i „załatwienia" globalnych problemów. Potrzebne do tego jest działanie w sferze kultury, filozofii, światopoglądu, w sferze aksjologii (kształtowania aspiracji, kryteriów oceny i postępowania, motywacji działania społecznego itp.) i — także — w sferze relacji pomiędzy społecznym myśleniem i społecznym kierowaniem.

Dialektyka procesu opanowywania przez człowieka (przy pomocy nauki i kultury w ogóle) swego nowego, globalnego położenia wyraża się zresztą i w dążeniach do zmiany położenia nauki, do zmodernizowania statusu działań poznawczych, do szerszego uwzględnienia humanistycznych aspektów wszelkiego poznania. O tym, o możliwościach integracji nauki i o nowych funkcjach wypełnianych przez naukę w ogóle czy przez poszczególne dziedziny wiedzy mówiono równie wiele. Mówili o tym: prof. W Kupcow, prof. Z. Cackowski, wiceprezes PAN prof A. Urbanek (który starał się przedstawić proces kształtowania się filozoficznych i społecznych przesłanek integracji nauk przyrodniczych i humanistycznych), prof. S. Dziamski, a także członek rzeczywisty Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR, prof. W Zinczenko (który bardzo szeroko zaprezentował relacje zachodzące pomiędzy postępem naukowo-technicznym i — w szczególności — działalnością społeczną człowieka a psychologią; przedstawił konieczność odwoływania się do psychologii przy rozpoznawaniu wszystkich uwarunkowań procesów ludzkiej działalności, przy określaniu konsekwencji wynikających z tej działalności dla samego człowieka i przekształceń w sferze motywacji, aspiracji, dążeń i wyobrażeń człowieka o świecie).

Szczególnym walorem tej (nie pozbawionej kontrowersji — m.in. w związku z tezą prof. A. Urbanka o roli neopozytywizmu w kształtowaniu się tendencji do integrowania nauk przyrodniczych i humanistycznych) części dyskusji było pokazanie użyteczności psychologicznego modelu ludzkiej działalności, modelu wyjaśniającego postępowanie czy też — szerzej — działanie człowieka w różnorodnych sytuacjach społecznych. Bo — przecież — postęp naukowo-techniczny, działalność inżynierska (twórczość w sferze konstruowania maszyn i urządzeń, projektowania procesów technologicznych, organizowania ludzkiej przestrzeni) to także sytuacje społeczne, to sytuacje, w których znajduje się człowiek dążący przecież — przede wszystkim — do urzeczywistnienia własnych, jednostkowych aspiracji i dążeń, człowiek przesiąknięty przeciętnymi dla danego okresu wyobrażeniami, człowiek myślący stereotypami i strukturami zmitologizowanymi. Zachowanie pierwiastka humanistycznego w takich sytuacjach, przy podejmowaniu i urzeczywistnianiu tego typu działań nie jest przecież łatwe. Zawsze grozi w nich niebezpieczeństwo popadnięcia w sferę myślenia technokratycznego, przyswojenia sobie wspomnianych już wyobrażeń o przyrodzie jako niewyczerpalnym, biernym, oczekującym na ludzkie „porządkowanie" martwym przedmiocie, który trzeba sobie podporządkować, który trzeba przezwyciężyć. Umiejętność postrzegania problemu konstruktorskiego czy inżynierskiego w ogóle jako problemu społecznego, jako sfery czynności podejmowanych przez człowieka w interesie człowieka to wkład psychologii w rozwiązywanie globalnych problemów współczesności. Ale — oczywiście — nie tylko psychologii. Także inni uczestnicy dyskusji pokazywali możliwości wykorzystania w procesie analizy takich elementów aparatu pojęciowego filozofii (np. w wystąpieniu prof. ANS przy KC KPZR, prof. G. Ikonnikowej czy w referacie kierownika działu w czasopiśmie „Woprosy Fiłosofii" dr. W. Gorochowa). W szczególności zaś podkreślali szansę stwarzaną przez uświadomienie sobie roli techniki, działalności technicznej w sferze praktyki duchowej, w ludzkiej kulturze. I to nie tylko w tym sensie, że technika i jej wytwory to ważne elementy dorobku kulturalnego, to świadectwa wielostronnej ludzkiej praktyki materialnej, ale także w tym, że samo stawianie przez człowieka problemów techniczno-technologicznych, oczekiwanie od techniki rozwiązania takich czy innych ludzkich potrzeb, przygotowywanie się człowieka do działalności technicznej i — wreszcie — wykorzystywanie wyrobów techniki jako swoistych „produktów naturalnych" jest elementem praktyki duchowej. O ile bowiem przyjmiemy, że kulturą jest świat stworzony przez człowieka dzięki jego aktywności, to technika będzie musiała być traktowana jako jeden z podstawowych czynników kulturotwórczych. A w każdym razie jako czynnik powszechny, dostępny każdemu człowiekowi, wywierający wpływ na każdego i zawsze.

Z przedstawionej wyżej refleksji o roli techniki i o zależnościach pomiędzy techniką a kulturą wynika zresztą i istotna — jak się wydaje — refleksja o ludzkiej praktyce w ogóle. Otóż przyjmując dialektyczną i historyczną wizję ludzkiej praktyki poszukujemy najczęściej tych czynników wpływających na przebieg poszczególnych procesów czy też kształt zjawisk i działań, które mają znamiona pewnej niezwykłości, czegoś nadzwyczajnego. Poszukujemy więc czynników rewolucjonizujących myślenie i działanie, zmieniających „od razu" cały, wydawałoby się ustalony i niezmienny, porządek ludzkich spraw. W konsekwencji zaś tracimy z pola widzenia te czynniki, które działają na zasadzie kumulowania się drobnych zmian i modernizacji, które dopiero łącznie acz niezauważalnie doprowadzają do przeobrażenia się społecznej całości, do przekształcenia się ludzkiego świata. Do takich zaś czynników należy technika. Nie chcę negować w ten sposób roli rewolucji technicznych i naukowo-technicznych stwarzających (jak to pisał ostatnio np. S. Tumanow w interesującej książce „Obszczestwiennyj ideał: dialektika razwitija”, Moskwa 1986) warunki zasadniczego przeobrażenia stosunków produkcji i — wobec tego — relacji pomiędzy praktyką materialną a praktyką duchową. Ale rola czynnika technicznego w kulturze polega przede wszystkim na tym, że człowiek niepostrzeżenie i nieustannie uczestniczy w praktyce technicznej, wykorzystuje wytwory techniczne, przekształca maszyny i urządzenia w narzędzia swego działania (także tego, które „z definicji” ma spełniać rolę stymulatora praktyki duchowej). Technika „obmywa” więc nasze życie we wszystkich jego momentach i wymiarach. W wielu przypadkach przestaliśmy już nawet dostrzegać sztuczny, stechnicyzowany charakter środków służących naszemu życiu, naszej codziennej praktyce. I to także jest ważny element sytuacji kulturowej, sytuacji, w której człowiek staje przed wieloma problemami do nich nie przygotowany, ich po prostu nie dostrzegający. Rozumienie tych zależności, dokładne ich przeanalizowanie, odszukanie ich konsekwencji i dla samego człowieka, i dla jego różnorodnych działań jest więc ważkim zadaniem nauk społecznych i filozofii oraz niezwykle istotnym przedmiotem refleksji metodologicznej.

Uwzględniając wszystkie sformułowane wyżej i nie wypowiedziane refleksje można więc powiedzieć, że ważnym efektem dyskusji w Zaborowie było pokazanie możliwie pełnego wykazu przesłanek i następstw procesu globalizacji świata i człowieka, przekształcania się człowieka w ludzkość, przechodzenia od sytuacji wyobcowania człowieka ze świata do sytuacji, w której świat zintegrowanych wytworów ludzkich i świat przyrody zaczęły zlewać się w jedno, w globalny ekosystem i dlatego naruszenie któregokolwiek elementu musi prowadzić i to w sposób nieodwracalny do katastrofy.

PROBLEMY GLOBALNE

Globalizacja człowieka doprowadziła — jak już tu wskazywano — do globalizacji stających przed człowiekiem problemów. A ściślej, do ukształtowania się dwóch nowych kategorii problemów zagrażających — w przypadku negatywnego rozwoju procesów społecznych — całej ludzkości. Pierwsza kategoria tych problemów to te, które przedtem istniały w skali lokalnej, wiązały się z losami i praktyką społeczną poszczególnych narodów czy krajów (głód, klęski żywiołowe, choroby epidemiczne, brak surowców, wody czy ziemi uprawnej, niedorozwój ekonomiczny, nieefektywność systemów społecznych i politycznych, podporządkowanie losów narodów dyktatorskim, zbrodniczym dążeniom partykularnych grupek itp.). Problemy te przestały być dziś tylko lokalnymi. Każdy z nich ma dziś znaczenie globalne. Już choćby dlatego, że następstwa wywoływanych nimi konfliktów, zamieszek czy ruchów społecznych wychodzą zawsze daleko poza granice społeczności lokalnych, zawsze wpływają na losy innych społeczności i — w konsekwencji — na przebieg wydarzeń na całym świecie. Co prawda można sobie i dziś wyobrazić sytuacje „niedostrzegania” przez tzw. społeczność światową wielu problemów pojawiających się na różnych (tzw. peryferyjnych) obszarach naszego globu, co prawda nadal mamy do czynienia z obojętnością znacznej części społeczeństw wobec głodu w strefie Sahelu, epidemii w różnych częściach Trzeciego Świata, krwawych wojen lokalnych czy też egzystowania antynarodowych reżimów w Ameryce Łacińskiej, Azji i na południu Afryki, jednakże to „niedostrzeganie" problemów, jakby nie było globalnych, jest tylko potwierdzeniem trwania wielu dawnych tendencji społecznych, utrwalonego przez wieki sposobu działania sił imperialistycznych (wykorzystujących poszczególne przejawy problemów globalnych jako narzędzia urzeczywistniania imperialnych celów politycznych i społeczno-ekonomicznych; charakterystyczne jest przy tym nieuwzględnianie wymiaru czasu, nieliczenie się z tym, że istnieje sprzeczność pomiędzy aktualnym urzeczywistnieniem takiego czy innego celu partykularnego a koniecznością widzenia jakichkolwiek działań politycznych przez pryzmat celu ogólnego — przeżycia ludzkości!). „Niedostrzeganie" to jest także przesłanką rozbudzania nowych sił społecznych do walki z imperializmem, do przeciwstawiania się jego globalnej polityce. Wielu uczestników dyskusji wskazywało zresztą na przesłanki rozbudzania się tzw. nowych ruchów demokratycznych (np. ekologicznych) w świecie zachodnim, na przebudzenie się aktywności społecznej (związanej z problemami globalnymi) w poszczególnych kościołach i organizacjach religijnych (w związku z tym mówiono o szansach podjęcia nowego dialogu pomiędzy marksistami a chrześcijanami) itd.

Globalne problemy „pierwszego typu" są więc — z powyżej przedstawionego punktu widzenia — rezultatem globalizacji człowieka w ogóle. Zmieniając płaszczyznę swego egzystowania, człowiek niejako „zabrał ze sobą" swe dotychczasowe problemy i sprzeczności. Globalizacja człowieka to — więc także — globalizacja tzw. zwyczajnych dotychczas zagrożeń, to przekształcanie się jakościowe i ilościowe kwestii odzwierciedlających niedostateczny ciągle jeszcze poziom zaawansowania ludzkiej praktyki materialnej (we wszystkich środowiskach ludzkiego życia). Zrozumienie charakteru tych problemów polegać więc musi nie tylko na ich mniej czy bardziej precyzyjnym wyliczeniu i na jednostkowym przebadaniu (każdego zagrożenia, każdego problemu osobno), ale i na przeanalizowaniu relacji wiążących te problemy z ich „miejscem pochodzenia", z ich historycznym podłożem. Bez rozwiązania kwestii wiążących się z tym podłożem niemożliwe jest rozwiązanie i samych problemów. Wydaje się zresztą, że także podłoże zglobalizowanych problemów lokalnych staje się w coraz większym stopniu kwestią ogólnoludzkiej refleksji o dniu dzisiejszym i jutrzejszym człowieka. To, co do tej pory było przedmiotem zainteresowania co najwyżej myślicieli krajów zacofanych i części marksistów (sprawy zacofania społecznego i gospodarczego, konieczność podniesienia na wyższy, porównywalny z ogólnoludzkim, poziom praktyki materialnej na znacznej części kuli ziemskiej), staje się dziś kwestią dyskutowaną przez wszystkich w zasadzie badaczy zależności pomiędzy ludzką teraźniejszością i przyszłością. Ciągle jednak jeszcze za mało jest symptomów ostatecznego zwycięstwa paradygmatu, zgodnie z którym problemy globalne muszą być rozpatrywane w ich organicznej jedności, zaś jednym z zasadniczych problemów globalnych musi być kwestia niedorozwoju społecznego i ekonomicznego znacznej części (większości — prawdę mówiąc) kuli ziemskiej.

Jeżeli bowiem uzmysłowimy sobie wszystkie konsekwencje przytoczonej tu już tezy prof. Z. Cackowskiego (o globalizacji aspiracji i możliwości ich zaspokojenia), to dramatyzm sytuacji będzie widoczny w całej jego okazałości. Okaże się bowiem, że ludzkość jest ciągle jeszcze za biedna, by obdarzyć wszystkich jednakowymi możliwościami zaspokojenia ich aspiracji, ale dostatecznie bogata, by zjednoczywszy wysiłki postępować w kierunku zaspokojenia aspiracji wszystkich. Równocześnie zaś to bogactwo nie jest wykorzystywane dla takich celów. Wręcz przeciwnie, bardzo jeszcze często jest wykorzystywane do przygotowania obrony uprzywilejowanych przed pretensjami nieuprzywilejowanych, do podporządkowywania biednych bogatym, do odbierania nadziei tym, dla których stanowi ona o życiu.

Ważne przemyślenia dotyczące tej sfery problemów globalnych zawierają referaty i wystąpienia w dyskusji członka rzeczywistego PAN, prof. I. Maleckiego, prof. M. Dobrosielskiego, prof. N. Mojsiejewa, prof. E. Arab-Ogły, redaktora naczelnego „Myśli Marksistowskiej", prof. S. Opary, i innych.

Drugim typem problemów globalnych są te, które pojawiają się w wyniku funkcjonowania ludzkości jako układu globalnego. Być może należałoby określić je bardziej precyzyjnie. Wydaje się jednak, że ich wyodrębnienie nie może podlegać dyskusji. Mówiąc o takich problemach globalnych najczęściej mamy na myśli kwestię wojny i pokoju. W rzeczywistości jednak — jak to zresztą pokazują ogólnoświatowe dyskusje i próby uregulowania tych zagadnień przez porozumienie się różnych państw — mamy tu do czynienia z całym kompleksem problemów. Elementami tego kompleksu są zagadnienia następujące:

— kto ostatecznie zadecyduje o przyszłości ludzkości (socjalizm czy kapitalizm), kto wytyczy drogę przejścia ludzkości do kolejnych etapów jej istnienia?

— w jaki sposób uświadomić sobie w skali globalnej wspólnotę interesów, przezwyciężyć wynikające z długiej przeszłości pokłady nieufności, podejrzliwości, niechęci wobec „obcych" itp.?

— w jaki sposób wykorzystać ogólnoświatowe możliwości funkcjonowania środków masowego przekazu (masowej komunikacji) i jako narzędzi rozbudzania zaufania (zainteresowania dla „innych"), i jako mechanizmów przekształcania ludzkiej kultury, kształtowania nowego, jednoczącego elementy specyficzne i uniwersalne, pozwalającego na wyrażanie w czynnikach uniwersalnych bogactwa różnorodności doświadczeń i poszukiwań narodowych i nadających doświadczeniu lokalnemu wymiar globalny?

— w jaki sposób przezwyciężyć procesy kształtujące kompleksy wojskowo-przemysłowe, militaryzujące wszystkie dziedziny ludzkiego życia i społecznego myślenia, podporządkowujące ludzkie nadzieje, aspiracje czy wartościowania myśleniu o wojnie, o rozprzestrzenianiu się potęgi militarnej, o produkcji zbrojeniowej?

— w jaki sposób odwrócić wiszącą nad ludzkimi głowami groźbę powszechnej i nieuniknionej zagłady atomowej, jak przekreślić wypracowane w minionych dziesięcioleciach przekonanie, że tylko przez narastanie potencjałów zbrojeniowych można ustrzec się od niebezpieczeństwa nieprzyjacielskiego ataku?

Problem ostatni wymieniłem w tym miejscu dlatego, że jest on w dzisiejszych warunkach kwestią szczególną. Z jednej bowiem strony, jest niejako kwintesencją wszystkich problemów globalnych tego typu. Z drugiej zaś, jest on tym z nich, z którym wiążą się możliwości rozwiązania jakiegokolwiek innego. Jeżeli bowiem — jak słusznie przypominano na konferencji — nie będzie możliwości uchronienia ludzkości przed groźbą atomowej zagłady, to nie będzie także sensu aktywnego rozwiązywania innych problemów globalnych. Zbyt bowiem silna będzie pokusa posłużenia się — w przypadku jakiegokolwiek niepowodzenia — środkami ostatecznymi. A wtedy nikt już nie będzie zainteresowany w jakimkolwiek problemie globalnym...

Uczestnicy dyskusji wszystkie swe wystąpienia przepoili przeświadczeniem, że warunkiem rozwiązania problemów globalnych (i pierwszego, i drugiego typu) jest rozwiązanie problemu wojny i pokoju, wykorzystanie szansy, jaką tworzy coraz silniejsza świadomość istniejącego zagrożenia wśród wszystkich narodów oraz pokojowe, realistyczne, obliczone na długi okres działania propozycje krajów socjalistycznych. Nowa polityka — zainicjowana przez M. Gorbaczowa — przemiany zachodzące w świecie socjalizmu, postulat nowego myślenia — wszystko to niejednokrotnie powracało w dyskusjach i wypowiedziach.

Wiązało się to zresztą także z prezentacją problemów wynikających z pytań zadawanych socjalizmowi, z pytań o przyszłość naszej koncepcji rozwoju społecznego i naszego sposobu organizowania społeczności ludzkich. Interesujące uwagi na ten temat wypowiedzieli prof. prof. Z. Cackowski, T. M. Jaroszewski, S. Opara, E. Arab-Ogły i W. Zinczenko. Szczególne znaczenie miała tu jednak wypowiedź prof. J. Lipca z PAN, który podjął się zadania określenia zależności pomiędzy socjalizmem a rozwojem, który starał się pokazać krytyczny obraz możliwości rozwojowych socjalizmu i — w związku z tym — sformułował cały szereg propozycji rozwiązania kwestii teoretycznych i praktycznych budownictwa socjalistycznego (roli czynnika subiektywnego w tym budownictwie, rozumienia kwestii własności socjalistycznej, współzależności pomiędzy rozwojem naukowo-technicznym a społecznym, kształtu i mechanizmów funkcjonowania struktur społecznych w społeczeństwach socjalistycznych itp.). Wypowiedź prof. Lipca wywołała wiele uwag krytycznych. Przede wszystkim było to związane z jego sposobem charakteryzowania procesów przemian socjalistycznych. Niezależnie jednak od nich, uzyskaliśmy w dyskusji możliwość zrozumienia, że socjalizm to także problem globalny ludzkości. Nie tylko w tym znaczeniu, że jego postęp, opanowywanie przezeń coraz to nowych obszarów świata jest warunkiem przezwyciężenia ograniczeń i sprzeczności wynikających z kapitalistycznego sposobu gospodarowania (nadal dominującego w świecie), ale także w tym, że bez postępu socjalizmu, bez przezwyciężenia przezeń jego własnych sprzeczności i ograniczeń zamknięta zostanie ważna droga ludzkiego rozwoju, ograniczeniu ulegnie obszar, na którym występuje nadzieja na lepsze jutro, na postęp zglobalizowanej ludzkości.

Tezy o konieczności przezwyciężenia „średniowiecza socjalizmu", o szansie stwarzanej przez przemiany zachodzące współcześnie we wszystkich krajach socjalistycznych i przez politykę zainicjowaną przez kierownictwo KPZR mocno zaakcentował w swym podsumowaniu redaktor naczelny „Nowych Dróg" S. Wroński. Jego zdaniem, przed socjalizmem otworzyła się dziś wielka szansa na przyspieszenie przemian, na kształtowanie nowej rzeczywistości. Z tej szansy nie wolno nie skorzystać. Jej urzeczywistnienie to — można powiedzieć — otwarcie przed socjalizmem jego własnej przyszłości.

Aspekt problemów globalnych był więc — jak łatwo spostrzec — ważnym elementem całej zaborowskiej dyskusji. Niezbyt też trudno wyodrębnić wspólne zdanie, że problemem dziś najważniejszym jest kwestia wojny i pokoju, podjęcia przez ludzkość wysiłków na rzecz rozbrojenia, realnego ograniczenia wiszącej nad każdym i nad wszystkimi groźby unicestwienia. Rozwiązanie tego problemu zaś to przepojenie nowymi elementami ludzkiego myślenia i nadanie nowego dynamizmu socjalizmowi jako temu ustrojowi, który z rozbrojeniem, z pokojem, ze współpracą całej ludzkości wiąże swą przyszłość.

TECHNIKA I NAUKA

Problemy związane z tą tematyką były już tu prezentowane. Warto jednakże — choćby ze względu na wyodrębnienie tych haseł w tytule konferencji — nieco więcej refleksji poświęcić ich treści, sposobom ich ujmowania w różnych wystąpieniach, przypisywanym im konsekwencjom światopoglądowym i społecznym.

I technika, i nauka przeżywają od kilku dziesięcioleci wzrost niezwykle burzliwy, wręcz rewolucyjny. Nowe fundamentalne odkrycia, przebudowa (na naszych oczach) obrazu świata, nowe próby usystematyzowania uzyskiwanych w ten sposób rezultatów, przekształcanie się nauki w część gospodarki narodowej (i związane z tym problemy gigantomanii naukowej, ogromu koniecznych nakładów pieniężnych, materiałowych, energetycznych i ludzkich), coraz ściślejsze powiązanie nauki z techniką i odwrotnie, a także kłopoty z wykorzystaniem postępu nauki i techniki w przebudowie życia społecznego i praktyki materialnej krajów socjalistycznych, to wszystko wyznaczało w jakiejś mierze sposób podchodzenia do wielu zagadnień podejmowanych w dyskusji, charakter stawianych pytań i kierunek podejmowanych wyjaśnień.

Dość jednomyślnie stwierdzano więc, że przed nauką dziś otworzyły się nowe perspektywy. Z jednej strony coraz pełniej uświadamiamy sobie konsekwencje rewolucji w fizyce i matematyce (zachodzącej od początku naszego wieku, od momentu sformułowania koncepcji A. Einsteina). Z drugiej zaś, równie wyraźne jest przekonanie o szczególnym znaczeniu rozwoju nauki o człowieku, o jego życiu i psychice dla dalszego postępu nauki w ogóle. Biologia i psychologia, nauki medyczne i ergonomiczne — wszystko to przejęło inspiracje wynikające z rozwoju nauk przyrodniczych (fizyki) oraz z postępującej matematyzacji poznania naukowego, ażeby stwarzać wyraźniejsze, pełniejsze odpowiedzi na pytania o problemy naszego bytu, ażeby wytyczać kierunek myślenia w naukach humanistycznych (przejmujących — chociażby — pojęcie i metodykę myślenia ekologicznego). Obok tego mamy do czynienia z problemem humanizacji nauki (poznania naukowego) — humanizacji wynikającej nie tylko z rozszerzania zainteresowania losami człowieka i społeczeństwa, ale z coraz szerszym uwzględnianiem ludzkiego kontekstu wszelkiej działalności poznawczej i aplikacyjnej. Mówili o tym szczegółowo W Zinczenko, M. Dobrosielski, I. Malecki, W. Gorochow, dyrektor Instytutu Badań Systemowych PAN, członek rzeczywisty PAN, prof. R. Kulikowski, profesor ANS przy KC KPZR S. Kowalow i inni.

Rozwijająca się i zmieniająca nauka modyfikuje także swe funkcje, staje się nowym czynnikiem rozwoju kulturowego, społecznego i ekonomicznego. O podstawowych funkcjach nauki ujawnianych w epoce rewolucji naukowo-technicznej szczegółowo mówił prof. B. Judin, zastępca red. nacz. czasopisma „Woprosy Istorii Jestiestwoznanija i Tiechniki". Przedstawiając problemy związane z kształtowaniem się nowych zadań nauki starał się on pokazać jak na ten proces wpływa zapotrzebowanie społeczne i w jaki sposób dochodzi do obiektywizacji mechanizmów wykorzystywania rezultatów nauki w działalności społecznej. Z innej nieco strony do kwestii roli nauki podchodził prof. S. Kowalow. Badając możliwości kształtowania w nowych (stwarzanych przez rewolucję naukowo-techniczną) warunkach socjalistycznej osobowości człowieka starał się pokazać historyczne etapy tego procesu oraz szanse stwarzane przez wykorzystanie możliwości nauki i techniki (technologie nauczania, światopoglądowe konsekwencje odkryć naukowych itp.).

Generalnie rzecz biorąc problemem podstawowym w sferze nauki i techniki jest dziś — z jednej strony — integracja działalności poznawczej, z drugiej zaś — pełniejsze uświadomienie sobie społecznych i aksjologicznych aspektów procesu poznania i procesu aplikacji wyników naukowych. Bez jasnego postawienia kwestii aksjologicznej możemy bowiem nieprawidłowo rozumieć kwestię tzw. wykorzystania nauki we właściwych jej lub w sprzecznych z jej istotą celach. Bez — z kolei — integracji działalności naukowej będziemy skazani na coraz głębsze dzielenie dyscyplin naukowych, na kształtowanie się barier pomiędzy poszczególnymi sferami ludzkiego poznania, na ograniczenia — z tego wynikające — efektywności tej sfery ludzkiej działalności.

CZŁOWIEK

Nauka i technika stały się częścią ludzkiej kultury i miejsce to zostało wreszcie powszechnie (w miarę) uznane. Mamy jeszcze — co najwyżej — do czynienia z problemem zakwalifikowania technologii, z określeniem jej roli w przebiegu i konsekwencjach procesów społecznych. Mamy też do czynienia z problemem „uprzystępnienia" nauki człowiekowi, zrozumienia języka nauki przez ludzi nauki i przez ludzi „zwyczajnych", uniknięcia paradoksalnego zjawiska generowania przez rozwój nauki, przez jej potężny postęp postaw i nastawień irracjonalnych, zachowań obronnych. Jednym słowem, mamy jeszcze do czynienia z kwestią jedności kultury, wszystkich jej przejawów, aspektów i stron oraz z — wynikającym z tej kwestii — zadaniem pełnego wykorzystania kultury dla człowieka. Niezależnie jednak od wyników dyskusji na temat roli i znaczenia (sensu) technologii, wartości nauki, jedności kultury i możliwości przekształcenia wszystkich jej elementów w czynniki stymulujące rozwój człowieka, powiedzieć sobie musimy — jak to wynikało z przebiegu całej dyskusji w Zaborowie — że decydującym, głównym, zasadniczym problemem współczesności jest właśnie człowiek. Człowiek jako podmiot i jako cel wszystkich podejmowanych przez nas działań, jako ich jedyny sens (wartość, znaczenie), jako najsilniejsze i — równocześnie — najsłabsze ogniwo procesu historycznego. Prof. W. Zinczenko przytoczył w dyskusji smutną anegdotę: „Na pytanie, co jest bardziej postępowe — człowiek czy pałeczka dżumy — odpowiedź brzmi: pałeczka dżumy. Ona może zniszczyć tylko człowieka, podczas gdy człowiek może zniszczyć wszystko (całą przyrodę)!". Ta paradoksalna i niewesoła konstatacja dotychczasowej roli człowieka w świecie łatwo może być obalona przez przytoczenie wielu słów o znaczeniu i roli (wartości) człowieka. Nie wolno jednak — i to także silnie brzmiało w dyskusji zaborowskiej — nie dostrzegać dialektycznej zależności pomiędzy człowiekiem i jego światem. Tym światem, który (jak to pokazywaliśmy w pierwszej części tego sprawozdania) zlał się z przyrodą, który musiał się zlać i który — wobec tego — nie może już być rozpatrywany poza uwarunkowaniami globalnymi, poza ekosystemem.

O roli człowieka zwykle mówiło się w tzw. naukach humanistycznych i — ewentualnie — w sferze tzw. wiedzy o człowieku (w dyscyplinach biologicznych i medycznych). Stary podział na nauki humanistyczne i przyrodnicze jest jednak stopniowo przezwyciężany. Coraz lepiej rozumiemy, że każda z dziedzin naukowych mniej lub bardziej bezpośrednio mówi nam coś o człowieku. O człowieku-podmiocie rzeczywistości społecznej i o człowieku-przedmiocie różnorodnych oddziaływań, akcji, procesów. O człowieku-badaczu rzeczywistości (podmiocie procesu poznania) i o człowieku-konsumencie wytworów, wartości, wiedzy, interpretacji. Wraz z ujawnianiem się ludzkiego, humanistycznego aspektu wszelkiej wiedzy, wszelkiego procesu poznania zmieniają się także nasze wyobrażenia metodologiczne (z zakresu metodologii i filozofii nauki). Coraz częściej mówimy o tym, że bez poznania człowieka niemożliwe jest wyjaśnienie procesu poznawczego w dowolnej nauce (także tak — wydawałoby się „przyrodniczej" — jak np. fizyka), niemożliwe jest zrozumienie przesłanek wyborów i decyzji poznawczych. Kształtuje się więc zrozumienie dialektycznego związku wewnętrznego pomiędzy podmiotem i przedmiotem badania. A to z kolei odkrywa nam nowe jakości człowieka, nowe szanse i możliwości ujawnienia pełni jego człowieczeństwa, pełni jego specyfiki jako gatunku i jako jednostki.

Człowiek to jego świat, to jego praktyka. Człowiek wobec tego to jego polityka — to wybory i decyzje, to szacowanie perspektyw, oczekiwań i konieczności, to badanie uwarunkowań i przebiegu procesów realizacyjnych. Nowe podejście do kwestii człowieka nie może więc abstrahować od wszelkich uwikłań ludzkości w komplikacje jej własnej praktyki. Człowieka nie wolno widzieć abstrakcyjnie — poza wszelkimi, konkretnie historycznymi uwarunkowaniami Zbyt wysoką cenę płaci ludzkość za przejawy obojętności, za rozdzielanie kwestii człowieka (kwestii aksjologicznej) i kwestii realizacji takich czy innych celów społecznych (kwestii poznawczej i pragmatycznej). I poznanie, i pragmatyka nie są możliwe bez uwzględnienia aksjologii, bez uwzględnienia właściwości podmiotu tych procesów. Zamykanie się na konsekwencje działalności praktycznej czy poznawczej prowadzi do pojawienia się kolejnej formy alienacji człowieka, do pogłębienia obcości pomiędzy człowiekiem a wszystkim co go otacza. To zaś — jak już podkreślałem — grozi dziś zagładą ludzkości, grozi konsekwencjami niemożliwymi do przezwyciężenia.

Anegdota prof. Zinczenki ma jeszcze jeden sens: człowiek jest dostatecznie silny, by siebie zniszczyć i — równocześnie — na tyle słaby, że nie jest w stanie ochronić ani siebie, ani niczego innego. Relację tę trzeba odwrócić. Wszak jasne jest, że perspektywa samozniszczenia, a także organizowanie dla stworzenia warunków samozniszczenia najlepszych ludzkich umysłów, największej, najwartościowszej części zasobów, najwytrwalszych działań (wysiłków, niekiedy i marzeń) to przejaw ludzkiej słabości. Człowiek jest zdolny zniszczyć siebie i otaczający nas świat, gdyż jest słaby, gdyż jest rozdarty sprzecznościami, gdyż nie jest w stanie dostrzegać i wykorzystywać szans stwarzanych przez własną globalizację, przez kształtowanie się jednolitej ludzkości. Siła człowieka — to natomiast zdolność do zrozumienia dramatyzmu sytuacji, do uświadomienia sensu i zasięgu zagrożeń, do znajdowania środków, sposobów, metod, narzędzi poprawy. Siłą człowieka musi więc stać się także jego samorefleksja urzeczywistniana przez filozofię, naukę i sztukę, przez dyskusje i spory, przez komunikowanie sensów i wartości.

Upowszechnienie dziś tego wszystkiego, co nauka „wie" o człowieku to jedno z jej najważniejszych zadań. A — jak wykazała dyskusja — nauka, naukowcy wiedzą dziś o człowieku i jego świecie wyjątkowo dużo. Możemy (jak pokazywał prof. Mojsiejew) zbudować modele zjawisk masowych i wykryć dalekosiężne konsekwencje różnych zamysłów i działań ludzkich. Możemy przeanalizować (co pokazywał prof. W. Zinczenko) proces kształtowania się ludzkiej woli, ludzkiego działania i sprawdzić dominujące w tych procesach motywacje, wartości, znaczenia. Możemy pokazać globalne procesy „wyrównywania" się aspiracji, dążeń, wyobrażeń ludzi (prof. Z. Cackowski) i analizować konsekwencje tego procesu — narastanie napięć, sprzeczności, stresów itp. To wszystko możemy. Nie możemy jednak dostatecznie efektywnie wpływać na ośrodki decydowania społeczno-politycznego, na ośrodki opracowujące działania, wywierające ogromny wpływ na całą ludzką rzeczywistość. Co prawda, są tu i pozytywne rezultaty (radzieccy uczestnicy wskazywali na wstrzymanie wielu projektów gospodarczych pod wpływem społecznej krytyki. wszyscy zabierający głos w jakiś sposób ukazywali rolę opinii społecznej w przeciwdziałaniu tendencjom militarystycznym, w upowszechnianiu przekonania o konieczności zwycięstwa nowego myślenia i nowej polityki). Jednakże jest ich jeszcze za mało, by można było mówić o przełomie, o nowej jakości sytuacji człowieka.

W dyskusji niejednokrotnie powracano do problemów aksjologicznych. Stwierdzano, że wartości i ideały, wyobrażenia normatywne i przekonania społeczno-polityczne są ważnym elementem w procesie urzeczywistniania się współzależności między przyrodą, techniką, nauką i człowiekiem, są podstawowymi środkami aktywizacji czynnika ludzkiego, tworzenia należnego mu miejsca w ludzkiej rzeczywistości (ta skądinąd paradoksalna teza stwierdza tylko tyle, że człowiek może być sobą jedynie wtedy. gdy przezwycięży swe własne ograniczenia, gdy zniesie niewolące go sprzeczności, gdy stworzy warunki swej pełnej samorealizacji — przez pełną samorealizację jednostki).

Upodmiotowienie człowieka (a więc i likwidacja warunków wyobcowania i wydobycie wszystkich szans samorealizacji) jest zadaniem socjalizmu. Każda więc dyskusja o teraźniejszości i o przyszłości socjalizmu jest równocześnie dyskusją o człowieku. Im bardziej jesteśmy świadomi tej konieczności, tym większe efekty będziemy uzyskiwali z podejmowania wspólnego myślenia, ze wspólnych dyskusji i działań (których propozycje — organizowania kolejnych spotkań, wydawania wspólnego pisma marksistowskiego o zasięgu międzynarodowym itp. — były wysuwane w trakcie obrad).

Poszczególne kwestie związane z perspektywami człowieka, ze wzrostem znaczenia czynnika subiektywnego w procesach społecznych, w naszym myśleniu, planowaniu i konkretnym działaniu zawierały wypowiedzi prof. prof. E. Arab-Ogły, S. Opary, T. M. Jaroszewskiego, M. Dobrosielskiego, G. Ikonnikowej, J. Lipca, W. Zinczenki, S. Wrońskiego oraz kierownika działu w redakcji „Kommunista", dr. A. Antipowa. Ukazywanie tej perspektywy, uświadamianie licznych uwarunkowań roli czynnika ludzkiego w procesie społecznym w ogóle i w jego naukowo-technicznych, technologicznych czy aksjologicznych komponentach, przedyskutowanie konsekwencji podejmowanych dziś wysiłków na rzecz pełnego wykorzystania czynnika ludzkiego (subiektywnego) w budownictwie socjalizmu to — jak już częściowo pokazywałem — najistotniejszy aspekt dyskusji w Zaborowie.

WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

Podobny do siebie. Leon Kruczkowski (1900 — 1962)

ZENONA MACUŻANKA

W sierpniu br. minęło ćwierć wieku od śmierci Leona Kruczkowskiego. W jego twórczości można odnaleźć echa ważnych idei i obraz istotnych wydarzeń w dziejach naszego narodu. Jego osoba i pisarstwo były naturalnym, znaczącym spoiwem dwu epok. Dzieła poruszały wyobraźnię i bulwersowały świadomość czytających kręgów społeczeństwa równie żywo w latach trzydziestych, jak po drugiej wojnie światowej. Najbardziej znaczące tytuły, a więc „Kordian i cham”, „Sidła”, „Niemcy”, „Pierwszy dzień wolności” i ostatnia „Śmierć Gubernatora”, spełniały przez długi okres ważne funkcje moralne i wychowawcze. Dzieła te podjęły problematykę niepodległości narodowej i jej ścisłego zespolenia z walką o sprawiedliwość społeczną rewidując na tym obszarze romantyczne legendy. Ukazywały jednostkę skazaną na niebywałe cierpienia w wyniku działania systemu faszystowskiego. Zderzały dramatyczne pragnienia wolności człowieka z barierą funkcjonujących nieuchronnie ograniczeń historycznych i społecznych.

Nie był rewelatorem form literackich. Zwarta, logiczna i nowoczesn struktura jego utworów ściśle i trafnie przylegała jednak do treści i idei, które przekazywał. Dzisiejsza rola jego utworów wydaje się znacznie skromniejsza, przygłuszona przez burzliwość przemian i wydarzeń minionego ćwierćwiecza. A przecież w kanonie żywej tradycji narodowej niepodobna ich pominąć czy usunąć w cień. Zubożyłoby to naszą myśl literacką i intelektualno-ideową o ważne treści nadal pobudzające do myślenia.

Ileż polemik wywołały jego dzieła. Jak tęgie pióra spierały się na przykład o sens i wymowę tragicznie zderzonych racji Kordiana i „chama”. Oto tylko najgłośniejsze nazwiska oceniające prawdę historyczną tej powieści, polemizujące ostro, często krytycznie, ale oddające jednocześnie sprawiedliwość utworowi jako zjawisku nieprzeciętnemu: Karol Radek, Kazimierz Czachowski, Karol Irzykowski, Andrzej Stawar, Jan Hempel, Kazimierz Wyka, Tadeusz Boy-Żeleński, Ignacy Fik, Antoni Słonimski, Emil Breiter, Leon Pomirowski, Kazimierz Wierzyński i wielu innych. Liczba wypowiedzi na temat tej pozycji dochodzi do setki.

Po wojnie wiele wybitnych piór starało się przybliżyć widzowi sens „Niemców", poddając analizie literacką rangę utworu i starając się zweryfikować zawartą w nim ocenę historyczną. O dramacie tuż po jego wystawieniu pisali: Edmund Osmańczyk, Juliusz Żuławski, Aleksander Wat, Jan Kott, Jarosław Iwaszkiewicz, Stanisław Marczak-Oborski, Ryszard Matuszewski, Stanisław Witold Balicki, Stefan Otwinowski, Henryk Vogler, Zygmunt Lichniak, Zbigniew Hierowski. Później włączyło się do dyskusji następne pokolenie krytyków teatru — od Zygmunta Grenia i Michała Misiornego po Tomasza Miłkowskiego.

Dzieje percepcji tego dramatu na gruncie polskim to nader znamienny przyczynek do powojennej historii życia literackiego i kulturalnego. Nowatorstwo utworu i jego humanistyczny sens nie przez wszystkich były docenione. Zdarzały się też prymitywne pouczenia pisarza, jak pojmować typowość i jak rozumieć historię. Politycy wespół z krytykami wymusili na autorze publicystyczny epilog. Utwór przetrwał jednak opinie swych krytyków pod względem trafności i głębokości rozumienia procesów dziejowych i dylematów moralnych. Od daty powstania „Niemców" mija czterdzieści lat, ale współcześni znawcy problemu potwierdzają jego trwałe znaczenie. Pod koniec lat siedemdziesiątych Edmund Osmańczyk powiedział, że „nie powstało dotąd w dramaturgii ani polskiej, ani niemieckiej, ani europejskiej dzieło bardziej głębokie i prawdziwiej przedstawiające problematykę narodu niemieckiego w latach pogardy"(1). Podobnie ocenił rzecz niemiecki znawca literatury polskiej Heinrich Olschowsky, podkreślając, że taki utwór mógł zrodzić się tylko na gruncie polskim, łącząc w ukazaniu „kawałka zwyczajnego faszyzmu" dystans z zaangażowaniem(2).

A dramat Jana z „Pierwszego dnia wolności" lub dylematy i rozterki „Gubernatora" — czyż nie były to problemy i nie byli to bohaterowie budzący rezonans i napięcia zarówno krytyków, jak i nas, licznych widzów?

Także utwory powstałe po przełomie październikowym, poddające analizie dramat komunistów w wyniku ujawnionych zwyrodnień w ruchu robotniczym, penetrowały te kwestie rzetelnie i głęboko. „Szkice z piekła uczciwych" to zbiór, który nadal porusza siłą przeżyć bohaterów wiernych ideałom młodości, bolejących nad oderwaniem praktyki społecznej socjalizmu od jego pierwotnych źródeł.

A oto garść refleksji zarysowujących szkicowo osobowość autora „Odwetów", opartych na świadectwach jego kolegów. Wejdą one do szkicu monograficznego przygotowywanego dla „Książki i Wiedzy".

* * *

Próby dotarcia do sensu twórczości Kruczkowskiego, ukazania genezy poszczególnych utworów wiele mówią nam o człowieku, jego drogach myślenia, pojmowania roli twórcy, stosunku do świata, historii i teraźniejszości. Rysują drogi inspiracji, kreślą sylwetkę intelektualisty i artysty. A jednak dociekania, których na temat autora „Niemców" było wiele (w tym liczne odkrywcze i wnikliwe), nie są w stanie powiedzieć nam całej prawdy o człowieku, jego zawodach i satysfakcjach, o niepokojach dotyczących dzieła twórczego, jak i kwestii nie mniej ważnych — nie są bowiem w stanie ujawnić nam, jakie było jego życie wewnętrzne, intymne. Zwłaszcza, że w tym wypadku nie dysponujemy dziennikiem przeżyć czy też zapisem wspomnień.

---

(1) J.E. Osmańczyk: Niemcy czy Sonnenbruchowie, „Poglądy" 1977, nr 15.
(2) Heinrich Olschowsky: Tua res agitur, „Miesięcznik Literacki" 1976, nr 1.

Mówiono po śmierci pisarza, że przez całe życie towarzyszył mu dramat niespełnienia(3). Niepokoje tego rodzaju nachodziły wielu twórców, z reguły tych, którzy najwięcej wnosili do rozwoju kultury. W przypadku Kruczkowskiego rzecz jest warta rozważenia. Ujawnił bowiem ten niepokój pisarz, który doświadczył wprawdzie wielu ocen krytycznych, a nawet krzywdzących, ale były mu także dane poważne sukcesy, nie tylko te, które wyraziły się nagrodami czy odznaczeniami, w tym także międzynarodowymi(4). Są one przecież zewnętrznymi oznakami uznania, honoruje się nimi często pisarzy, którzy szybko odchodzą w zapomnienie. Utwory Kruczkowskiego spotkały się wszakże z autentyczną popularnością. Ich wejście do kanonu lektur szkolnych było i jest formalnym usankcjonowaniem rzeczywistego wpływu pisarza na świadomość współczesnych.

Jednocześnie towarzyszył mu niepokój, że swego najważniejszego dzieła życia nie dokonał, że nie napisał utworu, który zwieńczyłby jego najgłębsze przekonania. Tworzył niemal do końca, do ostatniego dnia. Nie mając już żadnych złudzeń co do swej choroby, pozostawił wiele tematów zaczętych czy też zaplanowanych. Towarzyszyło mu silne pragnienie tworzenia. W tym sensie był fenomenem. Poświadczają to pozostawione materiały i wyznania bliskich(5). Jest też znamienne, że przełom październikowy przeżył niezwykle silnie. W parze z tym narastało pragnienie wypowiedzenia ludzkich cierpień, przyoblеczenia ich w kształt literacki. Gdy wielu wówczas zamilkło, Kruczkowski stworzył dwa ważne dramaty i opowiadania.

O wybitnych twórcach chcemy z reguły wiedzieć więcej niż jest to nam dane. Pragniemy przez to lepiej zrozumieć ich dzieło, a i sama osoba pisarza staje się przez to bliższa. To chyba miał na myśli Jarosław Iwaszkiewicz, kiedy po śmierci kolegi mówił, że sztuki, w których poniósł on artystyczną klęskę („Odwety", „Odwiedziny") są również ważnym kluczem do zrozumienia jego postaci: „Te ułomne jego utwory dowodzą, iż pozornie jednolity tok jego twórczości miał w sobie podskórny, niespokojny nurt. Mimo głęboko ugruntowane przekonania wybitny pisarz nie może zamykać oczu na sprzeczności tkwiące w nim samym. Gra takich sprzeczności, męka takich sprzeczności — jest tym cierpieniem, które owija ziarnko piasku materią tworzącą perłę. Kruczkowski — wbrew pozorom nie był wolny od takiego cierpienia"(6).

---

(3) B. Fijałkowska: Człowiek z piekła uczciwych, „Sprawy i Ludzie" 1982, nr 29.

(4) Kruczkowski otrzymał wiele nagród między innymi: w 1950 r. I nagrodę państwową za „Niemców". w 1953 nagrodę państwową pierwszego stopnia za całokształt twórczości oraz w tymże roku Leninowską Nagrodę „Za utrwalanie pokoju między narodami".

(5) O niepokojach i przeżyciach związanych z tym pisał m.in. S.W. Balicki we wstępie do „Literatury i polityki", Warszawa 1962.

(6 J. Iwaszkiewicz: Leon Kruczkowski, „Twórczość" 1962, nr 10.

W ocenie Iwaszkiewicza nie szło o trafność oceny tak różnych sztuk i przyczyn ich niepowodzenia. Dzieje tych dramatów to w największej mierze rezultat błędnej polityki kulturalnej, która legła biurokratycznym ciężarem na twórczości pisarza. Mógł on bowiem swym myśleniem i doświadczeniem socjalistycznej lewicy międzywojennego dwudziestolecia wzbogacać i czynić mądrzejszą politykę kulturalną lat 1948—1956. W tamtych warunkach oddziaływanie to było jednak nader ograniczone. Powodowało to wewnętrzny dramat pisarza. O ten szczególny splot przeżyć i cierpień chodziło najpewniej Iwaszkiewiczowi. Rozumiał on znaczenie klęsk i niepowodzeń, doceniał jednak śmiałość myślenia twórcy, oddając sprawiedliwość również jego postawie. Autor „Panien z Wilka" przypomniał swe odczucia tuż po wystawieniu „Niemców" i ostatnich dzieł Kruczkowskiego: „Popatrzyłem wówczas na mego sąsiada w fotelu teatralnym całkiem innym niż dotychczas okiem. Uważałem go za wybitnego pisarza i bardzo świadomego i szlachetnego działacza społecznego. Jednak „Niemcy" wydali mi się tak głęboką analizą (...) Oba ostatnie jego dramaty — bardzo niekonformistyczne (...) potwierdziły we mnie podziw dla stawiania przezeń najbardziej wątpliwych zagadnień"(7).

Życiorys Kruczkowskiego został po wojnie zmonumentalizowany, pozbawiony szczegółów i faktów biograficznych ukazujących zarówno autentyzm i radykalizm, jak i całą złożoność tej sylwetki. W największej mierze złożyła się na to jego powściągliwość, zamykanie się i niechęć do upubliczniania swego życia rodzinnego, a także eksponowania swych rozterek i wątpliwości. Zważmy, że w surowej atmosferze niezwykłego upolitycznienia pierwszych lat powojennych częstokroć zacierane były w obrębie poszczególnych nurtów różnice stanowisk i poglądów.

Nachodziła więc krytyków myśl, że współcześni wiedzą mało o pisarzu tak wydawałoby się znanym i spopularyzowanym. Kelera pisał, że autor „Kordiana i chama" należał do twórców, o „których wie się najwięcej i najmniej jednocześnie". Mówił o „przeźroczystości" jego życiorysu świadomie kreowanego pod kątem zgodności drogi twórczej z drogą życia. „Jego wybór podstawowy, dokonany w młodości, w sferze myślenia i odczuwania przeciwstawnej wszelkim taktykom czy koniunkturom, był wyborem w najgłębszym sensie moralnym. I był dla niego autentyczną stawką życia, fundamentem systemu wartości, które godziło się utwierdzać pracą całego życia"(8).

Podobnie jak Iwaszkiewicz Kelera patrzy na drogę Kruczkowskiego głęboko, widząc ścisły związek pisarstwa i życia. W poszukiwaniach twórczych dostrzega dążenie do weryfikowania przyjętego systemu wartości. Weryfikowanie to wszak nic innego jak stałe sprawdzanie, co w uznanym systemie pozostaje ważne, a co wymaga odrzucenia bądź uzupełnienia. W swym niecodziennym spojrzeniu na twórczość autora „Pierwszego dnia wolności" krytyk wyodrębnia pojęcie i postawę widza — skutek swoistego kompleksu nabytego w czasie przymusowego pobytu w obozie jenieckim: „Narzucono im właśnie rolę widzów najkrwawszego, najmroczniejszego teatru w historii"(9). Kelera sądzi, że kompleks ten pozostał pisarzowi na długie lata życia. To specyficzne uwrażliwienie zadziałało najpierw w „Odwetach", później doszło do głosu w innych dramatach.

---

(7) J. Iwaszkiewicz: Leon Kruczkowski, „Przegląd Kulturalny" 1962, nr 10.
(8) J. Kelera: Kruczkowskiego drogi wolności, „Odra" 1974, nr 8.
(9) j.w.

Interesująco brzmiący punkt wyjścia przy bliższym wejrzeniu nie wydaje się trafny, a przymierzany do kolejnych utworów blednie coraz bardziej. Z owej roli widza, która go moralnie męczyła w latach niewoli, Kruczkowski wyrósł i otrząsnął się niemal nazajutrz. Widzem bezczynnym nie był zresztą w obozie, gdzie brał żywy udział w wewnętrznym życiu wielorako zróżnicowanego środowiska, w tym w teatrze obozowym, co we wspomnieniach i literaturze o tym czasie zostało przypomniane i docenione. Wiemy, że były to działania zastępcze, ale i do nich można było podejść różnie. „Tego niezwykle uroczego człowieka, o ogromnym poczucie humoru bawiło i dyrektorowanie, i — nade wszystko — reżyserowanie" — poświadczał jego obozowy przyjaciel(10). W korespondencji pisanej z niewoli do żony Jadwigi uwidocznił się jego głęboki związek z Teatrem Symboli. Mimo zastępczości tę formę życia duchowego można było traktować jako wartość prawdziwą.

Po powrocie do kraju wszedł niemal natychmiast w środek dziejących się spraw. Poczynając od maja 1945 r. działał na trzech obszarach: jako twórca utrwalający swój ślad na powojennej scenie kultury, jako działacz (wiceminister kultury, a później prezes Związku Literatów) oraz jako reprezentujący Polskę na forum międzynarodowym orędownik pokoju. Jego formułą życia było uczestnictwo. Postawa ta uwidoczniła się we wszystkich jego poczynaniach Było to uczestnictwo autentyczne, aktywne i rozumne, nacechowane odwagą myślenia.

Tak składa się tradycyjnie, że o pisarzu jako o człowieku mówi się najwięcej po jego śmierci Potwierdziło się to w przypadku autora „Odwetów" Wprawdzie nie ukazała się jeszcze księga poświęconych mu wspomnień (przygotowywana przez Zbigniewa Wasilewskiego dla „Czytelnika"), ale blisko znający Kruczkowskiego ludzie sporo już powiedzieli we wspomnieniach rozproszonych na łamach prasy.

Jaki więc był? Koledzy po piórze niemal jednogłośnie przyznają: był dobrym człowiekiem, wielu ludziom pomógł. Charakterystyczne wspomnienie w pierwszą rocznicę jego śmierci opublikował Jerzy Piórkowski. Zgłosił się on do pisarza pod koniec jego życia z prośbą o pomoc dla człowieka niewinnie oskarżonego Wydawało mu się wtedy, że nic tą wizytą nie wskórał. Kruczkowski nie lubił przyrzekać, wolał działać W kilka dni później okazało się, że załatwił więcej niż od niego oczekiwano. Piórkowski ze wzruszającą szczerością odwołał swe tylko wewnętrzne przecież oskarżenie, pisząc: „Wspominałem człowieka, który logicznie myślał i przez skorupę urzędowych lat pozwalał dotrzeć do swego czułego zawsze na krzywdę człowieczą serca"(11).

Wrażliwość Kruczkowskiego na krzywdę ludzką potwierdza wspomnienie Marii Jarochowskiej: „nie mnie jednej Leon Kruczkowski pomógł radykalnie a cicho, bez rozgłosu, w tzw sprawach bytowych. Mnóstwo literatów zawdzięcza mu pomoc w stabilizacji życiowej i stworzenie do-

---

(10 J Słotwiński: Teatr Kruczkowskiego w Oflagu w walce o zdrowy rozsądek, „Teatr" 1977, nr 7

(11) J. Piórkowski: W naszej wspólnej sprawie, „Fakty i Myśli" 1963, nr 8.

godnych warunków pracy"(12). Powraca opinia, że prezes ZLP nie lubił przyznawać się do tego, co innym wyświadczył, nie cierpiał „szumu" wokół swej osoby. Wolał skromnie przemilczeć działania, uważając, że spełnia tym swój obowiązek. Powiedział Witold Zechenter: „O tym, że Kruczkowski wielu ludziom pomagał, że śpieszył z pomocą tam, gdzie widział potrzebę, słuszność sprawy, wyrządzoną krzywdę, wiedziałem od dawna. Nie zawsze rozumiałem jego postępowanie, dwa razy w ciągu długich lat znajomości pokłóciłem się z nim bardzo, ale wiedziałem, że zawsze motorem jego działania była pobudka prawa, uczciwa, leżąca w granicach jego najlepszej woli, najlepszego rozumienia"(13).

W ślad za życzliwością wobec ludzi, rzetelnym traktowaniem dobrowolnie przyjętych wobec nich obowiązków, szła skromność i powściągliwość zachowania. Cechy te pisarz ujawnił już w latach młodości. We wspomnieniach Aleksandra Słapy, krakowskiego wydawcy i działacza na niwie książki, Leon Kruczkowski zapisał się jako młody, prawie nieznany autor (miał w dorobku skromny tomik poezji „Młody nad światem") zabiegający o wydanie swej debiutanckiej powieści „Kordian i cham". Przeszła ona trudną drogę, zanim stała się bestsellerem: „Ta rozmowa księgarza-wydawcy z młodym, pierwszy raz widzianym autorem odbiegała od setek podobnych rozmów, jakie przyszło mi prowadzić w mojej długiej wydawniczej karierze. Autor nie mówił o swym utworze, nie wprowadzał mnie w intencje, nie powoływał się na autorytety i opinie. ja zaś nie musiałem zajmować pozycji wymijającej na wypadek odmowy wydania (...) Lekturę rozpocząłem od razu i przeczytałem maszynopis jednym tchem. Miałem w ręku książkę dojrzałą, ujętą w nienaganny kształt artystyczny, tak bardzo polską... Było to dla mnie nowe ogniwo w ciągu wielkiej literatury narodowej"(14).

Charakterystyka rzetelnej, skromnej i rzeczowej osobowości sformułowana przez krakowskiego wydawcę koresponduje z tym, co o późniejszym okresie działalności pisarza mówił Michał Rusinek, bliski współpracownik Leona Kruczkowskiego w okresie sprawowania przez niego funkcji wiceministra. Zajmując się życiem teatralnym Rusinek stykał się często z odpowiedzialnym za te sprawy wiceszefem resortu: „Co mogłem załatwiałem sam, w sytuacjach bez wyjścia uciekałem się do pomocy Kruczkowskiego, któremu trzeba jeszcze raz oddać sprawiedliwość. Ten człowiek dawał posłuch każdej petycji, nie uchylał się od interwencji u najwyższych czynników, starał się uzyskać maksimum środków finansowych na pomoc wegetującym, a jednocześnie ofiarnie pracującym zespołom teatralnym (...) pozostawiał dużą swobodę działania departamentowi teatru, natomiast sam przejmował rolę tarana do robienia wyłomów w Ministerstwie Skarbu czy w Prezydium Rządu dla zdobycia finansów"(15).

Postawę i moralność człowieka sprawdza się najpełniej w momentach krytycznych. O sytuacji w Związku Literatów Polskich, zwłaszcza w dobie przełomu październikowego, pisano już wielokrotnie. Nie powracając do całokształtu owej sytuacji (procesy, które przebiegają dziś w ZSRR, rzucają nowe światło na jej tło) pragnę wskazać na jeszcze jedną określającą postać Kruczkowskiego stronę zagadnienia. Na ten temat pisał Stanisław Witold Balicki i wypowiedział się Jan Maria Gisges, wspominając pamiętne otwarte zebranie POP przy oddziale warszawskim ZLP. Pełniący funkcję sekretarza prezydium ZLP Gisges miał możność obserwacji z bliska działań odchodzącego wtedy prezesa. Podkreślał jego rzetelność, wrażliwość na ludzką krzywdę, powagę w traktowaniu powierzonych obowiązków. Te cechy osobowe decydowały, że przemiany w życiu społecznym i politycznym przeżywał głęboko i szczerze. Umiał oddzielić własny dramat od tego, co ważne dla społeczeństwa. Jednak jego głos, brzmiący gorzko, ale i wyjątkowo czysto, nie został wówczas wysłuchany. Przypominając tamte chwile, Gisges pytał dramatycznie: „Czy człowiek stojący na trybunie, ledwie widoczny ponad głowami zebranych, rzeczywiście czynił zło? Czy przyjmując na siebie w jakiejś mierze winę za popełnione błędy w zakresie polityki kulturalnej sam nie popełniał błędu? Czy nie usiłował szlachetnie kryć rzeczywistych sprawców zła?"(16).

---

(12) M. Jarochowska: Przyjaciel, którego będzie nam brakowało, „Życie Literackie" 1962, nr 35.

(13) W. Zechenter: O Leonie Kruczkowskim, „Życie Literackie" 1975, nr 26.

(14) A. Słapa: Wspomnienia o Leonie Kruczkowskim, „Życie Literackie" 1962, nr 32.

(15) M. Rusinek: Teatr i urząd, „Literatura" 1977, nr 32.

Jest to pytanie, na które nie uzyskamy już udokumentowanej odpowiedzi. Wewnętrznej motywacji Kruczkowskiego nie jesteśmy w stanie poznać. Są tylko odpowiedzi pośrednie. W latach siedemdziesiątych pojawiło się wiele prób analizy tamtych wydarzeń i postaw. Jedno jest pewne: autor „Pierwszego dnia wolności" nie należał do ludzi, którzy kryli się za plecami drugich, milczeli z powodów małostkowych, drżeli o swą pozycję czy status. Sprawa czystości ideowej i godności w walkach politycznych była dlań pierwszoplanowa. Dał tego dowód, protestując w 1938 r. przeciwko inspirowanym przez J. Stalina procesom działaczy robotniczych. Fakt ten był mu długo pamiętany. Te bolesne doświadczenia dla ludzi związanych z partią stanowiły ciężar trudny do udźwignięcia. Kiedy przyszedł czas rozrachunku, Kruczkowski należał do ludzi, którzy nie potrafili wskazywać na innych, tych „z góry", nie pamiętając o własnej odpowiedzialności. Miał być może w nadmiarze poczucie własnej roli i własnej winy, nawet tej nie odegranej i nie zawinionej.

Włodzimierz Sokorski, który blisko stykał się z Kruczkowskim, zanotował powtarzaną przezeń często zasadę stosunków i działań ludzkich: „Nie jest prawdą, że cel uświęca środki (...) środki są miarą pojedynczego człowieka. Cel określa nasze dążenia, a one nie mogą być w sprzeczności z ludzką miarą dobra i moralności". Kruczkowski pozostał wierny temu twierdzeniu, jak twierdzi Sokorski: „w swej codziennej pracy, nie dopuszczając do usuwania ze Związku Literatów ludzi o innych przekonaniach oraz interweniując wielokrotnie w sprawach wolności osobistej twórcy"(17).

W jego postawie etycznej na pierwszy plan wysuwała się wierność sprawom, które były dlań ważne, i poglądom, które ukształtował okres młodości. Towarzyszyły mu one przez całe życie. W związku z tym wyłania się pytanie o wadze zasadniczej: czy przyjęte zasady moralne i system wartości ideowych nie położyły się nadmiernym ciężarem na jego życiu, a przede wszystkim na twórczości. Jest to obecnie modny nurt dociekań, choć w odniesieniu do twórców i działaczy lewicy toczą się one głównie w zaciszu prywatnych spotkań. Jednak coraz częściej krytycy i historycy literatury zastanawiają się, czy dla pisarza, zwłaszcza dla twórczej strony jego życia, lepiej jest być człowiekiem „oddzielnym" czy też działać w którymś z kręgów lub ugrupowań politycznych. W szkicu poświęconym twórczości Tadeusza Różewicza pisze na ten temat Tadeusz Drewnowski: „Niełatwo było w Polsce nigdy, a teraz szczególnie trudno być pisarzem nie mającym oparcia w żadnych instytucjach. W Polsce można być pisarzem z partii, z kurii czy z jakiegoś innego nadania. Najtrudniej być pisarzem samodzielnym, spoza koterii, grup czy instytucji, a na dodatek pisarzem z talentem i charakterem"(18).

---

(16) J.M. Gisges: Tupanie, „Współczesność" 1969, nr 8.

(17) W. Sokorski: Leon Kruczkowski, „Express Wieczorny" 1980, nr 88.

Patrząc na drogę życia i twórczości Leona Kruczkowskiego trudno zgodzić się z tezą tak generalnie postawioną. Poniósł on koszta swego związku z partią, będąc nierzadko zmuszanym do posunięć i działań, o których miał odmienne zdanie. Należy to do historii Związku Literatów Polskich i wiele już na ten temat powiedziano. Musiał też wielokrotnie w kwestiach artystycznych i ideowych poddawać się presji „wyższych" celów i spraw. Pozostanie na uboczu, czy też niedocenienie przez krytykę — kwestie z pewnością ważne dla twórcy, są jednak skromne, jeśli w zamian uzyskać można względną niezależność. Najwyższą bowiem cenę płaci pisarz, artysta „przydeptując" gardło swej pieśni.

A jednak Kruczkowski poddał się ciśnieniu politycznemu w imię zasadniczego poczucia solidarności z nurtem życia, któremu zaufał i do końca pozostał wierny. Sądzę, że zapytany dziś (gdyby taki metafizyczny kontakt był możliwy) o dawniejsze drogi własnego wyboru, potwierdziłby je raz jeszcze. Był bowiem w ruchu robotniczym intelektualistą i artystą niezbędnym. Bez jego myśli i dzieł ruch ten byłby uboższy. Miał głębokie poczucie więzi z ideałami socjalizmu „jako z jedynie możliwym horyzontem ludzkiego myślenia"(19). Zasady swego wyboru, które sformułował w latach młodości w znanym szkicu „Dlaczego jestem socjalistą?" brzmiały tak samo silnie i prawdziwie w tamtych latach, jak i w dramatycznym rozrachunku-wyznaniu na zebraniu POP pisarzy warszawskich w kwietniu 1956 r.

Są to cechy, które można określić na podstawie danych niepełnych. Był to bowiem z pewnością w sensie osobistym człowiek mało wylewny i skromny, raczej zamknięty i otwierający się tylko przed najbliższymi. Niedostatek świadectw z rodzinnego i przyjacielskiego kręgu Kruczkowskiego zamyka przed nami wiele obszarów jego życia. Dużo można jednak powiedzieć, stosując jedno z najstarszych ludzkich kryteriów: sądząc człowieka po jego czynach. Czynem pisarza jest przede wszystkim twórczość. W przypadku Kruczkowskiego polem czynu była również działalność organizatorska i społeczna.

Michał Rusinek w charakterystyce autora „Niemców" zanotował jeszcze następującą refleksję: „Rozstanie się, bo tak można to nazwać (chodzi o odejście Kruczkowskiego z ministerstwa), w niczym nie zmieniło mojego sądu o solidności tego skomplikowanego człowieka... Niektórzy uważali, że wieje od niego chłód i że niełatwo z nim zawrzeć serdeczną przyjaźń. Innego zdania byli ci, co go lepiej znali". Rusinek przytacza na ten temat opinię Adama Polewki i Kazimierza Czachowskiego, bliskich przyjaciół pisarza z lat jego młodości. Polewka uważał, że „chłód wiejący od niego wynika z jego wrodzonej nieśmiałości utrudniającej mu nawiązanie kontaktów z otoczeniem"(20). Inny towarzysz początków literackiej drogi powiedział już po śmierci Kruczkowskiego: „Zawsze był »podobny do siebie«, jakby te lata nic czy mało w nim zmieniły: blady, matowy, spokojny, o miłym uśmiechu, którego rzadko używał"(21).

---

(18) T. Drewnowski: Poeta zostaje sam, „Polityka" 1986, nr 48.
(19) S. Treugutt.

Odmienną w tonacji refleksję zanotował w swym wspomnieniu Aleksander Słapa; przypomniał on fakt grupowania się wokół Kruczkowskiego ludzi o zbliżonych doń kryteriach oceny życia: „Promieniował niezwykłą siłą moralną, wolną od dogmatyzmu i kaznodziejstwa"(22).

Piszę o osobowości Kruczkowskiego pewna, że pozostaną, i to nie tylko w Polsce, jego dzieła. Skoro pozostaną, to nasi następcy będą powracać do człowieka, który je stworzył. Bo dzieł nie sposób oderwać od autora.

---

(20) M. Rusinek. jw.

(21) W Zechenter, jw.

(20) A. Słapa. jw.

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

Radziecka publikacja o polskim ruchu robotniczym

INESSA S. JAŻBOROWSKAJA, NIKOŁAJ I. BUCHARIN: ***Polskoje roboczeje dwiżenije w borbie za socjalizm. Istoriczeskije uroki*****, Moskwa 1986, Izd. „Nauka", str. 335.**

Nazwiska obojga autorów tej ambitnej książki — Inessy Jażborowskiej i Nikołaja Bucharina — nie są obce polskim historykom. Oboje od lat zajmują się problematyką polską. Sporo opublikowali na ten temat w Związku Radzieckim, a szereg wartościowych studiów ogłosili też w polskiej prasie historycznej. Są m. in. autorami książki o początkach polskiego ruchu robotniczego („U istokow polskogo socjalisticzeskogo dwiżenija", Moskwa 1976), zaś u nas stosunkowo nie tak dawno ukazała się w rocznikach Zakładu im. Ossolińskich „Ze Skarbca Kultury" (T. 36, Wrocław 1982) ich ciekawa publikacja źródłowa pt. „Z ideowej spuścizny Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Robotników — Polaków w Paryżu".

Recenzowana książka — do której, tematycznie, pierwszą „przymiarką" była monografia Inessy Jażborowskiej „Idiejnoje razwitije polskogo rewolucjonnogo raboczego dwiżenija. Koniec XIX — pierwaja czetwiert’ XX w." (Moskwa 1973) — stanowi zamierzenie najbardziej chyba ambitne spośród wszystkich dotychczasowych publikacji tych autorów. Jest to bowiem w istocie próba syntezy ideologicznego rozwoju polskiego ruchu robotniczego, od jego początków po czasy Polski Ludowej, a może w jeszcze większym stopniu — próba wytłumaczenia radzieckiemu czytelnikowi podstawowych cech rozwojowych polskiego ruchu robotniczego. Autorzy starają się przybliżyć te sprawy radzieckiemu czytelnikowi przez częste odniesienia do historii ich własnego kraju (czynią to za pomocą przewijających się przez całą książkę wątków współpracy polskich i rosyjskich rewolucjonistów). Wagę polityczną tej książce nadaje przede wszystkim to, że jest ona jak gdyby historycznym wprowadzeniem do Polski lat ostatnich. Nie tylko dlatego, że chronologicznie sięga — w zakończeniu — czasów współczesnych, ale i z tego powodu, że cały wykład zawiera nieustanne odniesienia do sporów ideologicznych w polskiej historiografii przedmiotu, i to nie tylko tej dawniejszej, ale i dzisiejszej.

W roku 70-lecia Rewolucji Październikowej i wzmożonego zainteresowania zarówno samym rokiem 1917, jak i fenomenem tak licznego i istotnego polskiego udziału w rewolucji rosyjskiej — książka ta wyjaśnia też historyczne przyczyny antecedensy tego zjawiska. Prowadzony w niej wykład historii polskiego ruchu robotniczego do 1917 r. tłumaczy w istocie organiczny charakter polskiego udziału w Październiku.

Autorzy swymi rozważaniami obejmują szeroki horyzont problemów rozwojowych polskiego ruchu robotniczego sięgający od polskiego udziału w I

Międzynarodówce (a więc czasów bezpośrednio poprzedzających powstanie zorganizowanego ruchu robotniczego na ziemiach polskich), aż po zjednoczenie PPR i PPS w grudniu 1948 r. Jednakże 20-stronicowe zakończenie książki, zatytułowane „Historia i współczesność", odzwierciedla w sposób zwarty pogląd autorów na polskie procesy historyczne aż po lata ostatnie, w istocie do X Zjazdu PZPR.

W swoim zasięgu tematycznym jest to więc książka dość wyjątkowa, nie mająca precedensu w radzieckiej literaturze historycznej.

Dla radzieckiego czytelnika stanowi ona rzeczywiście dobre wprowadzenie do problematyki dziejów polskiego ruchu robotniczego do jego związków ze współczesnością, a w jakimś sensie także w ogóle do polskich dziejów najnowszych.

By uniknąć nieporozumień: książka dotyczy głównie rozwoju ideowego oraz strategii walki partii polskiego ruchu robotniczego. Problemami organizacji zajmuje się tylko o tyle, o ile jest to konieczne dla zrozumienia wspomnianych wątków dominujących.

Zgrabnie łączy w sobie cechy nie spłyconej publicystyki historycznej (autorzy wielokrotnie nawiązują polemicznie do wypowiedzi z obszaru historii pochodzących z szeregów polskiej opozycji politycznej progu lat osiemdziesiątych i do piśmiennictwa historycznego polskiej emigracji m. in Adama Ciołkosza) z pewną pozytywną propozycją badawczą, pozytywnym wykładem procesu rozwojowego. Jest to więc książka walcząca, która chce uczyć Uczyć historii. Dostarczyć czytelnikowi pewnej sumy faktów, w oparciu o które będzie lepiej rozumiał zarówno to, co się na ziemiach polskich działo kiedyś, jak i to, co się dzieje dziś.

Książka zawiera sporo oryginalnych i ciekawych ocen choć w sferze faktów obraca się w kręgu spraw polskiemu czytelnikowi na ogół znanych z rodzimych opracowań. Jest w niej jednak pewien ważny, dobrze udokumentowany wątek, i to odnoszący się właśnie do faktów, który wnosi wiele nowego do istniejącej literatury przedmiotu. Jest to mianowicie wątek rosyjskich inspiracji w procesie umysłowego formowania się polskich socjalistów. Tych pierwszych, ale nie tylko. Od Sałtykowa-Szczedrina, Turgieniewa, Uspienskiego, poprzez Bielińskiego, Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Pisariewa i Hercena, aż po Ławrowa i Plechanowa. Mówimy oczywiście o etapie przedleninowskim. Etapowi zaś leninowskiemu poświęcona jest — co zrozumiałe — większość książki. Autorzy nie poddają się jednak w swych rozważaniach „wpływologii" Piszą po prostu o tym, czym się polscy rewolucjoniści interesowali w dorobku myśli i literatury rosyjskiej, co przywoływali w swym piśmiennictwie z bogatego rosyjskiego dziedzictwa, z którego — paradoks — więcej umiał czerpać np. Józef Piłsudski w swych rewolucyjnych początkach niż my to niejednokrotnie umiemy czynić dzisiaj.

Co poza jej zakresem, jej całościowym ujęciem, stanowi o szczególnych cechach książki Bucharina i Jażborowskiej, na tle wcześniejszych publikacji radzieckich dotyczących dziejów polskiego ruchu robotniczego? Co pozytywnie ją wyróżnia? Wydaje się, że kilka spraw Po pierwsze — zrozumienie wagi motywacji narodowowyzwoleńczej w szczególnej mobilności politycznej polskiej klasy robotniczej Po drugie — bardziej zróżnicowany i wycieniowany niż w innych pracach obraz PPS, dostrzeganie jej wielonurtowości. Po trzecie — odejście od schematu czarno-białego.

Oczywiście autorom najbliższy jest nurt klasowo internacjonalistyczny polskiego ruchu robotniczego i nie ukrywają tego: książka napisana jest głównie z intencją wydobycia i obrony pozytywnych wartości wnoszonych do polskiego procesu rozwojowego przez ten właśnie kierunek. Ale jakże delekie jest to ujęcie od niektórych znanych nam z lat ubiegłych naświetleń, od potępiania w czambuł wszystkiego, co nie sięgało najwyższej poprzeczki ideologicznej.

Książka ta nie należy do lektur łatwych, nadających się „do poduszki". Wymaga dużej koncentracji ze strony czytelnika. Niesie bowiem ogromne bogactwo bardzo skondensowanych rozważań i informacji historycznych. Jest też zbyt ważnym zjawiskiem na firmamencie historycznych poloniców radzieckich, by pisać o niej tylko grzecznościową, poklepującą autorów „po ramieniu", recenzję. Zasługuje na coś więcej. Dlatego też wyraźnie powiedzieć trzeba, że przy wszystkich bezspornych i dominujących zaletach, zdarzają się też w tej książce pewne potknięcia faktyczne i są w niej sformułowania, na temat których chciałoby się z autorami podyskutować.

Tylko dla przykładu kilka takich właśnie spraw: W syntetycznym i dobrym na ogół rozdziale o rewolucji 1905—1907 r. stwierdza się np. że w Królestwie Polskim styczniowy strajk powszechny 1905 r. odbył się „na wezwanie SDKPiL" (str. 129). Jest to podwójnie nieścisłe, gdyż — po pierwsze — strajk rozpoczął się nie „na wezwanie SDKPiL", lecz w sposób niemal całkowicie spontaniczny. Kiedy wezwania SDKPiL się ukazywały — strajk był już w Warszawie rozpoczęty; po drugie na późniejszy jego przebieg istotny wpływ wywarły zarówno polityczny, jak i organizacyjny, partie robotnicze, ale naprawdę w co najmniej takiej samej mierze czyniła to nie tylko SDKPiL, lecz także PPS, w której właśnie na fali tego strajku tak bardzo uaktywniło się lewe jej skrzydło.

Można by również mieć wątpliwości co do twierdzenia autorów, że Marchlewski poszedł „najdalej" z działaczy SDKPiL „w określeniu wzajemnego stosunku żądań klasowych i narodowych" Prawda, że Marchlewskiemu tematyka polskości była szczególnie bliska, ale przy całej naszej sympatii dla tego wybitnego działacza stwierdzić musimy, że w jego stanowisku programowym czy choćby quasi-programowym nie znalazło to żadnego odbicia odbiegającego od ogólnego stanowiska SDKPiL.

Gwoli ścisłości należałoby zapewne sprostować także inny sąd autorów. Ten mianowicie, że kierownictwo PPS chciało „za wszelką cenę, w tym za cenę wojny światowej, wywalczyć oderwanie od Rosji" (str. 109). PPS nie miała ani sił, ani środków, by wywołać czy też przyspieszyć wojnę światową. Po prostu, uważała wojnę między głównymi mocarstwami europejskimi za pożądaną, prawdopodobną i przygotowywała się taktycznie i organizacyjnie do tego, by — jeśli taka wojna wybuchnie — wykorzystać ją dla oderwania Królestwa Polskiego od Rosji. Można by nawet powiedzieć, że niektórzy działacze prawicy PPS chcieli wojny europejskiej po to, by z niej wyszła niepodległa Polska. W tym swoim nastawieniu stanowili zresztą wyjątek wśród partii II Międzynarodówki sprzed 1914 r. Ale to jeszcze mimo wszystko nie to samo, co piszą autorzy, gdyż ich sformułowanie implikuje sąd, że gdyby działacze PPS mogli wywołać wojnę światową, to by ją wywołali, a tak przecież nie było.

Skłania do dyskusji także ocena wystawiona przez autorów poszukiwaniom przez SDKPiL sojuszników proletariatu. Piszą oni: „Analizując układ sił klasowych na ziemiach polskich SDKPiL rozpoczęła (z kontekstu wynika, że miałaby to być w pierwszych latach XX w. — F.T.) poszukiwanie sojuszników wśród nieproletariackich warstw pracujących, po raz pierwszy wzięła się za gruntowne wyjaśnienie kwestii sytuacji i roli chłopów, narastania sprzeczności wewnętrznych w środowisku chłopskim w miarę rozwoju stosunków kapitalistycznych, a także ściślej więzi kwestii narodowej i chłopskiej na ziemiach polskich. Tym samym partia sięgnęła po życiowo ważny dla procesu rewolucyjnego kompleks spraw" (str. 121). Czyżby naprawdę było aż tak dobrze? Wydaje się, że autorzy przenoszą na całą SDKPiL incydentalne próby i wypowiedzi poszczególnych autorów, które jednak ani nie szły tak daleko, ani nie wpływały na generalne stanowisko programowe partii.

Z kolejnych spraw dyskusyjnych chciałoby się tu podnieść pewną zauważalną tendencję autorów do przeceniania czynnika subiektywnego w polskim ruchu robotniczym. Wyjaśnię o co chodzi. Po prostu, z lektury tej książki można odnieść złudne zapewne wrażenie, że gdyby np KPRP zajmowała w latach 1918/19 inne, prawidłowe stanowisko w kwestii narodowej, chłopskiej czy ogólnie w sprawach taktyki — to bieg wypadków politycznych w Polsce mógłby ułożyć się inaczej. Rzeczywistość jednak, w której wypadło działać polskim rewolucyjnym partiom na skutek całego zespołu przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, spowodowała, że realny stan świadomości ówczesnego społeczeństwa polskiego był taki, a nie inny i choćby KPRP miała najsłuszniejsze stanowisko we wszelkich możliwych sprawach, to zapewne zyskałaby wprawdzie nieco więcej zwolenników, ale nie byłyby to przesunięcia, które mogłyby w sposób decydujący zmienić sytuację polityczną w II Rzeczypospolitej. W końcu PPS miała program niepodległościowy, zaś w kwestii chłopskiej też wykazywała dobre zrozumienie ówczesnego horyzontu dążeń większości chłopów polskich. I co? Czy stan jej posiadania politycznego był w II Rzeczypospolitej o wiele większy niż rewolucyjnej lewicy? Nie. Co więcej — obie partie robotnicze łącznie wciąż jeszcze stanowiły w kraju mniejszość polityczną.

Nie chcemy przez to oczywiście powiedzieć, że było bez znaczenia, czy KPRP miała lepszy czy gorszy program, bo i tak by wtedy nie wygrała. Z punktu widzenia dłuższej perspektywy, sprawa bardziej odpowiadającego nastrojom większości mas ludowych programu była, rzecz jasna, bardzo ważna. Rzecz tylko w tym, by widzieć, gdzie przebiegała w danym momencie granica między możliwym a niemożliwym.

Na usprawiedliwienie autorów przypomnijmy tu jednak, że książka ich traktuje przede wszystkim o dziejach ideologii i taktyki i stąd może być zrozumiałe nieco autonomiczne traktowanie, tego tematu.

Dotąd mówiliśmy w zasadzie o czasach przed 1939 r. A teraz kilka spraw z okresu późniejszego. Otóż niezupełnie chyba jest tak, jak piszą autorzy (str. 283), że Manifest Lipcowy PKWN był po prostu kontynuacją deklaracji PPR „O co walczymy?" z listopada 1943 r. Program PPR mówił bowiem o perspektywie socjalistycznej, której Manifest Lipcowy w ogóle nie wysuwał. Słowo „socjalizm" w nim nie pada, co oczywiście nie znaczy, że nie przygotowywał on gruntu dla tych przemian. Na str. 296 autorzy piszą, że „w końcu 1945 r. większość klasy robotniczej stała na pozycjach trwałego poparcia dla PKWN" Chodzi im chyba o ideę PKWN. gdyż sam PKWN istniał tylko do 31 grudnia 1944 r. Wreszcie sprawa poważniejsza. Otóż w książce, której zasadniczy wykład sięga — przypomnijmy to — grudnia 1948 r., nie ma nic, ale to dosłownie nic o zwrocie w polityce partii, jaki nastąpił w 1948 r., zwrocie, którego jakby symbolem stało się sierpniowo-wrześniowe plenum PPR i usunięcie W. Gomułki ze stanowiska przywódcy PPR. Co za tym idzie — nie ma też nic o międzynarodowych uwarunkowaniach i „sąsiedztwach" politycznych tego zwrotu.

Dziwi to tym bardziej, że sprawa jest już przecież dość szeroko oświetlona w polskiej historiografii.

Wspomnieliśmy tu o niektórych kontrowersyjnych epizodach spotkania z tą interesującą książką, gdyż jej autorzy — jako się rzekło — zasługują powagą swego wykładu na to, by nie zbywać ich zdawkową „laurką".

Są to jednak mimo wszystko tylko epizody. W całości bowiem praca Bucharina — Jażborowskiej zostawia wrażenie kompetentności obojga autorów i ich dobrego zrozumienia polskiego procesu rozwojowego. Wydaje się, że książce tej wypadnie odegrać w radzieckim kręgu czytelniczym ważną i pozytywną rolę. Pomoże ona zainteresowanym tą sprawą w Kraju Rad zrozumieć, co niósł ze sobą polski ruch robotniczy. Pomoże też w umocnieniu mostów ideowych między ruchem robotniczym obu krajów. To absolutnie nie ulega wątpliwości i to też decyduje o dużej wadze tej ciekawej książki.

FELIKS TYCH

Spór nie tylko o NEP

CEZARY SIKORSKI: *Cienie NEP-u. Sprzeczności budownictwa socjalizmu w ZSRR w latach 1921—28*, Warszawa: „Almapress" 1986, str. 217.

Studencka Oficyna Wydawnicza „Almapress" opublikowała w zeszłym roku jedną z najciekawszych i najbardziej kontrowersyjnych książek społeczno-politycznych, jakie się ostatnio u nas ukazały. Pracy Cezarego Sikorskiego o „Cieniach NEP-u" ze wszech miar należy się uwaga. Jest to bowiem studium napisane w oparciu o dobrą znajomość zagadnienia, bogato udokumentowane, ujęte odważnie i niekoniunkturalnie. Właśnie wtedy, gdy w ZSRR przypomina się doświadczenia NEP-u (np. w artykule redakcyjnym „Prawdy" z okazji 65-lecia Nowej Polityki Ekonomicznej) Sikorski zdecydował się na przedstawienie sprzeczności i „cieniów" tej polityki. Autor nie ukrywa, że interesował go NEP nie tylko jako pewien okres historii ZSRR, ale także z uwagi na aktualność tej problematyki w dzisiejszych kontrowersjach politycznych w Polsce. Już we wstępie zdecydowanie zaatakował publicystów polskich opowiadających się za wykorzystaniem w Polsce wzoru radzieckiego NEP-u, przy czym zaatakowani zostali publicyści o tak różnych orientacjach jak Jerzy Urban, Andrzej Micewski i Janusz Korwin-Mikke. Wprawdzie Sikorski pisze, że „trudno dyskutować ze stanowiskiem wymienionych publicystów" (str. 6), ale czyni to przez krytyczną analizę NEP-u. W książce jednak najciekawsza nie jest polemika z niektórymi publicystami polskimi (a także, jakby doczepiona na końcu, polemika z poglądami profesora Adama Schaffa w wielokrotnie omawianej sprawie warunków niezbędnych dla przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej), lecz to, co autor ma do powiedzenia na temat samego NEP-u. Tu zaś Sikorski niewątpliwie zna się na rzeczy i ma do powiedzenia wiele.

Pokazuje on przede wszystkim NEP jako rezultat pełnych napięć i sprzeczności stosunków między klasą robotniczą i drobnotowarowym chłopstwem. Inaczej niż to się zwykło robić, w NEP-ie widzi w mniejszym stopniu liberalną politykę wobec sektora drobnokapitalistycznego, a w większym politykę faworyzującą drobnotowarową gospodarkę chłopską. „Na NEP-ie — pisze — odciśnięty został ślad twardej dłoni rosyjskiego chłopa. To on był rzeczywistym współautorem nowej polityki ekonomicznej" (str. 36). Chłop w swej walce przeciw komunizmowi wojennemu (prowadzonej różnymi formami, zarówno ekonomicznymi, jak zbrojnymi, czego przejawem były powstania chłopskie) ponieśli militarną klęskę, ale wywalczyli polityczne i gospodarcze koncesje. W koncesjach tych Sikorski widzi osłabienie pozycji proletariatu, a w konsekwencji sam NEP ocenia krytycznie. Uznaje wprawdzie nieuniknioiny i konieczny charakter tej tendencji, z której zrodził się NEP (z uwagi na strukturę społeczno-ekonomiczną Rosji), ale z tendencją tą nie sympatyzuje.

Z uwagą, kompetentnie i krytycznie przedstawia autor historię NEP-u. Ukazuje narastające sprzeczności między klasą robotniczą i drobnotowarowym chłopstwem i na tej podstawie formułuje wniosek o historycznej konieczności odejścia od NEP-u. Koniec NEP-u, forsowną industrializację, przyspieszoną kolektywizację rolnictwa i politykę „rozkułaczania" traktuje Sikorski nie jako konsekwencję świadomego wyboru politycznego, lecz jako następstwo narastających sprzeczności i wyraz uzyskania przez klasę robotniczą przewagi w konflikcie z drobnotowarowym chłopstwem. „Klęska NEP-u — pisze — to przede wszystkim zerwanie przez klasę robotniczą pełnego sprzeczności sojuszu z drobnotowarowym indywidualnym chłopstwem, sojuszu będącego przecież istotą nowej polityki ekonomicznej oraz odbudowa relacji między miastem i wsią na nowych ekonomiczno-społecznych podstawach. Z woli i w interesie klasy robotniczej — jako sojuszu proletariatu radzieckiego i z radzieckim chłopstwem spółdzielczym" (str. 202).

Ukazanie dylematów NEP-u jako splotu sprzeczności klasowych jest najpoważniejszą zasługą autora. Inaczej niż w literaturze „sowietologicznej" na Zachodzie, autor koncentruje uwagę nie na politykach, lecz na klasach społecznych. Politycy są w jego ujęciu nieomal „etykietkami wydarzeń", by posłużyć się znanym zwrotem Lwa Tołstoja.

Tu jednak nasuwa się pierwszy problem interpretacyjny. Czy istotnie upadek NEP-u był tak historycznie nieuchronny, jak to autor przedstawia? Dał on wiele dowodów na to, że w całym okresie NEP-u trwały — i zaostrzały się pod koniec tego okresu — sprzeczności klasowe. Czy jednak przywódcy bolszewiccy byli w stosunku do tych sprzeczności bezsilni? Czy dokonywane przez nich wybory były jedynymi możliwymi? Autor zdaje się sądzić, że to, co się stało, stać się nieuchronnie musiało. We wstępie ostro krytykuje Gramsciego, Lukácsa i Bogdanowa za wyolbrzymianie znaczenia ideologii, polityki, partii (str. 15—16). O Gramscim pisze nawet dość bezceremonialnie, że był „szczytem niedouczenia". Ten zapał polemiczny można zrozumieć tylko w świetle dalszych rozważań autora, gdy dość konsekwentnie tłumaczy rozwój wydarzeń nieuchronnymi następstwami sprzeczności klasowych, bez zastanowienia się nad tym, jaką rolę w kształtowaniu i rozwiązywaniu tych sprzeczności miała lub mieć mogła polityka partii, działalność jej kierowniczego aktywu.

Nie znaczy to jednak, by Sikorski o działalności partii, o stanowisku jej przywódców, o sporach między nimi nie pisał. Wprost przeciwnie. Książka jest ciekawą, chociaż — powiedzmy otwarcie — nader kontrowersyjną próbą przedstawienia podziałów politycznych w kierownictwie partyjnym w ZSRR w latach dwudziestych. Dużo uwagi poświęca autor krytykom NEP-u — Trockiemu, Zinowiewowi, Kamieniewowi, Preobrażeńskiemu. Ich stanowisko omawia w zasadzie bez krytycznego ustosunkowania się, często zaznaczając, że stanowisko to miało poparcie w szeregach „całej partii" (np. str. 44). Pryncypialną krytykę rezerwuje natomiast dla stanowiska Bucharina, o którym pisze jako o wyrazicielu „chłopskiej ograniczoności" (str. 144) i w stosunku do którego bez wahania używa określenia „przedstawiciel prawicowego odchylenia" (str. 175). Stalina wreszcie traktuje Sikorski krytycznie — chociaż nie tak ostro jak Bucharina — zarzucając mu (str. 147, 177) „niekonsekwentne stanowisko" Odnosi się więc wrażenie, że w swojej krytyce NEP-u Sikorski w dużej mierze akceptuje argumenty Trockiego i tzw. „Nowej opozycji". Pewnym wyjątkiem jest natomiast pozbawione bezkrytycznego tonu ustosunkowanie się do ekonomicznych teorii Jewgienija Preobrażeńskiego (str 135). W ten sposób wracają na stronice książki dawne spory. Trzeba autorowi przyznać, że choć jego sympatie rozkładają się wyraźnie niesymetrycznie, to jednak przedstawia stanowiska stron w sposób poważny, udokumentowany i bez pomawiania wyrazicieli krytykowanych stanowisk o wrogie powiązania czy o polityczną nieuczciwość. Spór polityczny lat dwudziestych jest dla autora wyrazem nacisku na partię ze strony różnych sił klasowych, nie w pełni i niezbyt konsekwentnie rozpoznawanych przez samych bohaterów historycznego dramatu.

W konsekwencji porzucenie NEP-u widzi Sikorski jako niemal nieświadome, jako wynik ugięcia się kierownictwa partyjnego (skupionego wokół Stalina) przed naciskiem klasy robotniczej — naciskiem idącym w słusznym, jak mniema autor, kierunku. Z diagnozą tą można byłoby podyskutować. Wydaje się oczywiste, że klasa robotnicza istotnie odczuwała dotkliwe następstwa NEP-u i przeciw nim występowała, co zresztą — jak wynika z późniejszych doświadczeń innych krajów — jest zjawiskiem o powszechnym charakterze. Czy jednak taka, jaką wybrano, droga wyjścia z NEP-u była podyktowana przez klasę robotniczą, czy też stanowiła właśnie wyraz uzyskania przewagi przez sekciarski i biurokratyczny kierunek, który następnie doprowadził do tragicznych wynaturzeń lat trzydziestych, to kwestia znacznie bardziej skomplikowana. Sądzę, że dramatyzm istniejących wówczas sprzeczności poważnie ułatwił zwycięstwo kierunku, którego przywódcą był Stalin, ale nie widzę tego jako nieuchronnego, jedynie możliwego efektu istniejących wówczas sił. W polityce liczą się ludzie, ich wola, ich zdolność zrozumienia sytuacji, ich umiejętność dokonania wyboru. Z tego punktu widzenia mniej niż Sikorski entuzjastycznie zapatruję się na wybór dokonany w ZSRR w 1929 r. Nigdy już nie dowiemy się, czy inny wariant polityczny, inna droga przezwyciężania istniejących sprzeczności (mniej pośpieszna, mniej gwałtowna w środkach, bardziej licząca się z interesami i z poziomem świadomości chłopów, bardziej respektująca zasady praworządności socjalistycznej) nie były możliwe i czy nie przyniosłyby rezultatów korzystniejszych.

Sikorski unika bowiem pełniejszej oceny konsekwencji takiej, jaką wybrano, drogi wyjścia z NEP-u. Wspomina wprawdzie, że „przemiany te posiadały swój ekonomiczny i społeczny koszt" (str. 202), ale rezygnuje z analizy tej sprawy. Szkoda, gdyż dopiero na tle pełnej analizy kosztów zerwania z NEP-em (i to nie tylko kosztów ekonomicznych, ale także społecznych i politycznych) można ocenić sprawiedliwie dokonany wówczas wybór. Trudno przecież zakładać, że to, co w ZSRR działo się w latach trzydziestych, zwłaszcza zaś po 1934 r., nie pozostawało w żadnym związku z gwałtownością kolektywizacji i „rozkułaczania", ze wzrostem znaczenia aparatu represyjnego, z eliminowaniem przedstawicieli „prawicowego odchylenia” i z innymi zjawiskami „roku wielkiego przełomu”. W tym też kontekście nader problematycznie brzmi teza autora, iż takie właśnie wyjście z NEP-u stanowi konieczność historyczną i uniwersalny wzór rozwiązania sprzeczności okresu przejściowego. Autor potrafił przekonująco uzasadnić, że na rzecz przyjętego rozwiązania działały potężne sprzeczności społeczne i układ sił klasowych, ale ani nie udowodnił, że było to wówczas jedyne możliwe rozwiązanie, ani też wykazał, że rozwiązanie sprzeczności okresu przejściowego musi dokonywać się tą właśnie drogą.

Mówiąc o cieniach NEP-u Sikorski zupełnie pomija pozaekonomiczne strony tego okresu. Nie poświęca uwagi bujnemu rozwojowi kultury i sztuki, życia intelektualnego Kraju Rad w latach dwudziestych. Ma prawo do takiej selekcji zagadnień, ale w jej wyniku obraz zostaje poważnie zubożony. NEP to także taka polityka kulturalna, która przyniosła trwałe osiągnięcia i zaskarbiała Związkowi Radzieckiemu sympatię ludzi postępowych. Warto poważnie zastanowić się, czy inny, znacznie mniej korzystny, klimat następnych lat nie pozostawał w żadnym związku z tym, jak dokonało się zerwanie z polityką lat dwudziestych.

Postawiłem pod adresem książki Sikorskiego szereg znaków zapytania czy zarzutów. Nie zmienia to mojego poglądu, iż jest to książka wartościowa. Stanowi ona wyraz stanowiska, z którym w bardzo istotny sposób się nie zgadzam, ale które uważam za bardzo ważne dla zrozumienia historii budownictwa socjalizmu — nie tylko w ZSRR. Myślę, że właśnie takie książki — kontrowersyjne, odważnie stawiające sprawy najbardziej dyskusyjne — są nam szczególnie potrzebne. Powinny wywoływać dyskusję tak samo zaangażowaną i ostrą, jak zaangażowane i ostre jest stanowisko autora.

JERZY J. WIATR

Redakcja
„Nowych Dróg”

Zaraz po opublikowaniu przez Aleksandra Bocheńskiego artykułu „Porozumienie a zrozumienie” zamierzałem napisać list do „Nowych Dróg”, bo w zasadzie podzielam jego pogląd na przedstawioną sprawę. Chciałem skonkretyzować niektóre myśli autora. Ale czy w „Nowych Drogach” może znaleźć się miejsce na dyskusję?

Omyliłem się. Nie tylko zamieściły one kilka wypowiedzi na powyższy temat, lecz także zachęciły czytelników do nadsyłania własnych wypowiedzi. Jednak w notce redakcyjnej („ND” nr 12 z 1986 r.) podaliście wskazówki. Po co więc dyskusja — pomyślałem sobie — skoro w „Nowych Drogach” dobrze wiedzą, co i jak pisać o współczesnym patriotyzmie. To ostudziło mój zapał do uformowania na piśmie mojej dyskusyjnej wypowiedzi.

Ostatecznie jednak — po przestudiowaniu najnowszej wersji Statutu PZPR, w którym jest zagwarantowane prawo członka partii do wypowiadania się w prasie partyjnej — podjąłem próbę zrealizowania swojego zamiaru sprzed prawie trzech lat.

Przesyłam więc wypowiedź w dyskusji o artykule Aleksandra Bocheńskiego.

Z wyrazami szacunku
(—) Marian Nowiński

☆

W trakcie lektury polemicznych wypowiedzi o artykule Aleksandra Bocheńskiego pt. „Porozumienie a zrozumienie” („ND” nr 8 z 1984 r.) doszedłem do mniemania, że istota dyskusji spełzła na margines tematu, przekształcając się w spór semantyczny. Z wypowiedzi tych wynika mało uzasadniona troska o to, żeby przypadkowo „polonocentryzm” Bocheńskiego nie stwarzał przesłanek do rodzenia się i rozwijania „tradycyjnie polskiego nacjonalizmu”.

W związku z powyższym warto odwołać się do najważniejszego fragmentu artykułu A. Bocheńskiego, który zauważył, że od zakresu i jakości nauczania przedmiotu — wychowanie obywatelskie, zależeć będzie w istotnej mierze postawa całego życia naszych dzieci i wnuków. „Duża część tego wychowania — napisał — stanowi nauczanie historii, a (tymczasem) program zaleca odejście od »polonocentryzmu«, czyli wybijania na pierwszy plan spraw dawnej Polski i osadzanie faktów w zależności od tego, jak wpłynęły one na nasze losy — i zastąpienie go antropocentryzmem, czyli historią raczej ludzkości niż Polski. Jestem wprost przeciwnego zdania”.

A. Bocheński w syntetycznym ujęciu poddał krytyce system selektywnego posługiwania się historią w wychowaniu obywatelskim.

W tym miejscu rozważań trzeba koniecznie przypomnieć, że w latach 1944—1945 nasza rewolucyjna partia marksistowsko-leninowska, PPR, przechodziła wielką metamorfozę: kończyła się jej rola siły opozycyjnej, wrogiej wobec ustroju burżuazyjnego i jego politycznej reprezentacji, a jednocześnie stawała się głównym czynnikiem kreowania ludowego państwa, pragnącego być rzecznikiem spraw całego społeczeństwa. Chodziło o to, żeby nawet zdecydowanych, wczorajszych przeciwników polityki PPR neutralizować i pozyskiwać oraz włączać do aktywnego działania na rzecz odbudowy i rozwoju kraju, na rzecz nowego, ludowego ustroju.

W tych całkiem nowych warunkach PPR i młoda władza ludowa niejako automatycznie stawały się także spadkobiercami całej historii i tradycji narodowej. Takie ich rozumienie dyktowały również zabiegi PPR o jednanie wszystkich Polaków dla nowej, społecznie radykalnej polityki, dla polityki partii i stronnictw Bloku Demokratycznego.

Przejmowanie władzy przez lewicę pod hegemonią PPR następowało w trakcie wyzwalania kraju. Skomplikowany był jednak proces, w którym partia stawała się rzecznikiem spraw i racji narodowych. Istniały bowiem obawy, żeby PPR nie uległa nastrojom drobnomieszczańskim i nie rozpłynęła się w społeczeństwie. Te tendencje reprezentowali zwłaszcza ci działacze, u których mocno były zakorzenione sekciarskie poglądy. Ujawniły się one szczególnie mocno w połowie 1948 r.

Wtedy polityka tworzenia, rozszerzania i utrwalania szerokiego frontu narodowego została mocno ograniczona w kierunku zawężania bazy społecznej w budowie socjalizmu. Te radykalne zmiany w polityce partii wpływały również na modyfikowanie wychowania patriotyczno-obywatelskiego. Z wielobarwnej historii naszego narodu wybierano do upowszechniania tylko niektóre fragmenty dziejów Polski, jak: reformacja, Sejm Czteroletni, Konstytucja 3 Maja, Kuźnica Kołłątajowska, Wiosna Ludów na ziemiach polskich. Z historii oręża polskiego upowszechniano głównie bitwę pod Grunwaldem, Powstanie kościuszkowskie, Powstanie krakowskie i inne podobne wydarzenia.

W zasadzie ta tematyka dominowała w nauczaniu historii ojczystej oraz, oczywiście, historia rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wszystkie inne wątki naszego tysiąclecia kwitowano w nauczaniu zdawkowymi informacjami. Wprost groteskowa wydaje się obecnie próba np. przemianowania Kazimierza Wielkiego na Kazimierza III. Wiele wydarzeń historycznych pomijano milczeniem lub przedstawiano je jako szkodliwe, złe i głupie. W ten sposób, jak słusznie zauważył Bocheński, wzbudzano niechęć, a nawet pogardę do własnej historii.

Analogicznie traktowana była literatura. Upowszechniano tylko te dzieła, które były, jak się mówiło, bliskie klasowo.

Skrajnie asekurancka polityka wydawała gorzkie, nawet trujące owoce. Już po wydarzeniach 1956 r. dostrzegano i głośno mówiono o tym, że — po pierwsze — u młodzieży obniżyła się świadomość historyczna, co stawało się jednym z czynników powstawania u niej przejawów nihilistycznych i — po drugie — przemilczane lub jednostronne, tylko w czarnych barwach przedstawianie niektórych okresów z dziejów ojczystych, zaczęły sprytnie dyskontować zagraniczne ośrodki dywersji politycznej Po trzecie — to, co w założeniach politycznych asekurantów miało być pokryte wiecznym milczeniem lub utrwalone w świadomości społecznej jako podłe i haniebne — budziło coraz większe zainteresowanie, nawet uwielbienie. Sekciarze nie rozumieli bowiem prawidłowości życia społecznego, które ekspresywnie wyraża znana sentencja: „Prawda skrywana rośnie”.

Pod wpływem narastania tych ujemnych zjawisk częściowo zmieniano oceny wydarzeń historycznych i tradycji. Nadal jednak niektóre środowiska opiniodawcze wyszydzały naszą przeszłość. Doprowadziło to w latach 1962—1964 do wielkiej dyskusji. Ostatecznie uznano nieprzemijające znaczenie wychowania młodzieży na patriotycznych tradycjach.

Niestety, wspomniani szydercy tylko na krótko umilkli. Już bowiem w połowie lat siedemdziesiątych ponownie zaczęły pojawiać się publikacje, w których kontynuowano akcje mające wywoływać nastroje negacji dziejów ojczystych. W polemikach pojawiła się wówczas teza o tym, że z dwóch wartości trzeba wybierać jedną: albo pławić się w tradycjach narodowych i gnuśnieć w zacofaniu cywilizacyjnym, albo uwolnić się od „kuli u nogi", jaką rzekomo stanowi przeszłość narodowa i koncentrować uwagę przede wszystkim na wychowaniu młodego pokolenia dla przyszłości, co zapewni krajowi postęp społeczny i cywilizacyjny.

Argument bardzo atrakcyjny. Oczywiście, nikt w naszym kraju nie chce zacofania i stagnacji. W zasadzie każdy obywatel marzy o unowocześnianiu wszystkiego, co go otacza. To jest również naczelny imperatyw socjalizmu.

Czy jednak dążenie do postępu cywilizacyjnego rzeczywiście koliduje, kłóci się z przywiązaniem do tradycji, z umiłowaniem swojego ojczystego kraju?

Nurt opiniodawczy w naszym kraju, który neguje historię i tradycje, próbuje wykorzystywać w swoich wystąpieniach różne autorytety naukowe. Nierzadko posługuje się on w publikacjach tezą włoskiego prawnika doby Oświecenia — Cesare Beccaria o tym, że: „Szczęśliwy jest naród, który nie ma historii". Autor tej sentencjonalnej tezy nie wskazał wszakże w okresie sobie współczesnym takiego szczęśliwego narodu bez historii. A i obecnie zwolennicy jego poglądu nie mogą wskazać narodu, który z pogardą odnosiłby się do własnych dziejów. Wprost przeciwnie, liczne narody, które po II wojnie światowej zdołały zrzucić niewolę kolonialną i uformowały własne państwa, intensywnie szukają swoich „korzeni".

Przeciwnicy kultywowania narodowych tradycji w naszym kraju z zasady fascynują się osiągnięciami cywilizacyjnymi tzw. społeczeństw rozwiniętych ekonomicznie. Wskazują do naśladowania szczególnie eksplozję nowoczesności w Japonii. Ale ci sami entuzjaści postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego pomijają milczeniem rzucającą się w oczy symbiozę, jaka w Japonii istnieje między szacunkiem i nawet uwielbieniem historii i tradycji oraz oszałamiającym postępem cywilizacyjnym. Podobne przykłady można mnożyć.

Mamy więc sporo przykrych doświadczeń wynikających z negacji wychowania młodzieży na tradycjach własnego narodu. Mamy też rozeznanie w zakresie umiejętnego dyskontowania przez inne narody swoich tradycji do moralnego motywowania dobrej roboty i przejawiania twórczej inicjatywy na rzecz szerzenia postępu i nowoczesności.

Mimo tych oczywistych racji nurt negujący tradycje nie zaprzestaje swojego procederu, nadal działa w kierunku korodowania naszej skarbnicy narodowych doświadczeń.

W tym miejscu godna przypomnienia jest wypowiedź Aleksandra Świętochowskiego, w której kilkadziesiąt lat temu z ubolewaniem zauważył, że: „Polska jest to taki szczególny kraj, w którym najbogatsze są śmietniki. Bo czegóż do nich nie wrzucamy? Pamiątki historyczne, zabytki sztuki, cnoty narodowe, wszelkie zasługi, szlachetne charaktery".

Ta myśl Świętochowskiego zachowała całkowitą aktualność, a nawet można stwierdzić, że obecnie ma ona szczególne znaczenie, gdy niektórzy ludzie świadomie dążą do niszczenia narodowych wartości duchowych. W tej sytuacji musi wzbudzać sprzeciw osobliwa wskazówka, jakiej udzielił Artur Sandauer w ogłoszonej wypowiedzi, która została wydrukowana obok dyskutowanego tu artykułu Bocheńskiego („ND" nr 8 z 1984 r.).

Sandauer między innymi napisał: „Zacznijmy od tego, że wychowanie nasze jest przede wszystkim patriotyczne. Skoro jednak głosi się humanizm jako hasło naczelne, może należało wpajać młodemu Polakowi, że najpierw jest człowiekiem, a dopiero później Polakiem".

Sandauer ogłosił tę zdumiewającą tezę w świadomości, że młodzież słabo orientuje się w historii własnego narodu, co potwierdzają nie tylko doraźne obserwacje, lecz przede wszystkim badania socjologiczne. Jest to jedna z przyczyn szerzenia się postaw nihilistycznych wśród młodego pokolenia. W tych warunkach uznanie wymienionego wyżej postulatu Sandauera oraz zastosowanie go w szkolnym nauczaniu i wychowaniu może jedynie przyczynić się do jeszcze szybszego szerzenia i utrwalania nihilizmu w naszym społeczeństwie.

A z nihilistycznej świadomości rodzą się przeważnie postawy obojętne nie tylko wobec historii ojczystej, lecz także wobec współczesności swojego kraju. Tacy ludzie hołdują zasadzie: „Tam ojczyzna, gdzie dobrze". Przypomniał o tym Wojciech Jaruzelski 6 grudnia 1986 r. na inauguracyjnym spotkaniu Rady Konsultacyjnej w Belwederze.

Kultywowanie tradycji własnych dziejów narodowych jest zjawiskiem naturalnym i twórczym dla współczesności. Podzielam więc opinię Bocheńskiego o tym, że brak lub słaba więź narodowa uniemożliwia koncentrowanie wysiłków obywateli „na tych wspólnych celach, które dla wszystkich są najważniejsze" Słuszna jest jego opinia w sprawie podręczników szkolnych, że powinny one na każdej swojej karcie rysować wzory pełne chwały, mądrości i zasług, godne naśladowania.

Oczywiście, nie może z tego wynikać ślepe gloryfikowanie wszystkiego, co zdarzyło się w naszych dziejach ojczystych. Bocheński w publicystyce historycznej dał wiele dowodów na to, że również nie jest zwolennikiem jedynie oddawania hołdów przeszłości. Jest naturalne, że każdy okres historyczny podlega, czy tego ktoś chce czy nie, ciągłej krytycznej analizie. Dyskusje i spory na określone tematy z naszej przeszłości wzbogacają ich treść i zarazem przyczyniają się do upowszechniania wiedzy w tej dziedzinie. Najostrzejsze spory i nawet kłótnie jedynie ożywiają historie i tradycje. Tymczasem ich negowanie prowadzi do sytuacji, w jakiej np. znajduje się okręt na morzu, który utracił orientację, skąd wypłynął i dokąd płynie.

Tradycja, jak powiedział jeden z dyskutantów na posiedzeniu Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków Krakowa, to nie przechowywanie popiołów, ale podtrzymywanie gorejącego płomienia, który jednakowo zagrzewa do poświęcenia w obronie ojczyzny, jak i do przejawiania twórczej inwencji w działalności na rzecz przyspieszania rozwoju kraju oraz do ofiarnej, efektywnej pracy, pomnażającej powszechne dobro narodu.

PR

nowe drogi

JAN 4 83

RARY

9 | 460/87

WRZESIEŃ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (460)

WRZESIEŃ 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI, JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI WITOLD KARWAN SĘDZIMIR M KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOSCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POZOGA, BRONISŁAW RATUS, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; WIESŁAW KLIMCZAK — I zastępca redaktora naczelnego; LUDWIK KRASUCKI — zastępca redaktora naczelnego; JERZY SIWIEC — sekretarz redakcji; JERZY BYRA — zastępca sekretarza redakcji oraz kierownicy działów: JANUSZ FASTYN, EUGENIUSZ GAJEWSKI, WIESŁAW IWANICKI, ANDRZEJ KUPICH, JACEK RACIBORSKI, WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ.

NR INDEKSU 366811 PL ISSN 0029-5388

RSW „Prasa-Książka Ruch". Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-018 Warszawa. Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/73, 01-012 Warszawa. Zam. 1741. K-71. Podpisano do druku 7.10.1987 r.

Spis treści

Wrzesień 9 (460)

5 **Drogą socjalistycznych przemian**

*

JERZY KUCIŃSKI

14 **Doskonalenie systemu politycznego potrzebą czasu**

*

HENRYK KRÓL

30 **Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze**

BRONISŁAW MUSZYŃSKI

40 **Awans kadrowy robotników**

*

STANISŁAW WROŃSKI

46 **Sojusz w czas wojny i pokoju**

JERZY BORUŃ

56 **Geneza II wojny światowej w świetle dokumentów**

PROBLEMY — DYSKUSJE

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

HENRYK PAŁASZEWSKI (62), KAZIMIERZ WAWRZYNIAK (68)

WŁASNOŚĆ W SOCJALIZMIE

KRZYSZTOF ŻUK

74 **Uspołecznienie środków produkcji a motywacje**

MARIANNA STRZYŻEWSKA

84 **Kilka uwag w dyskusji o własności środków produkcji w Polsce**

SPRZECZNOŚCI SPOŁECZNE W SOCJALIZMIE

JÓZEF LIPIEC

97 **Przesilenie**

NAUKA I ŚWIATOPOGLĄD

ALEKSIEJ SOZINOW

112 **Problemy i perspektywy genetyki**

WOKÓŁ PROBLEMÓW MŁODZIEŻY

JAN GARLICKI

125 **Dynamika przemian aktywności społecznej studentów**

*

JANUSZ FASTYN

138 **KRÓTKO. Czasy**

KONSULTACJE

149 **Społeczna wydajność pracy i jej uwarunkowania** — JANUSZ SZTUMSKI

INFORMACJE

151 **Na łamach mongolskiego czasopisma partyjnego „Namyn Amdral"** — oprac. N. LUNDENDORŻ

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

JACEK RACIBORSKI

158 **Chiny — partia i społeczeństwo przed XIII Zjazdem KPCh**

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

165 **Zindywidualizowana historia ruchu robotniczego** — rec. TADEUSZ SAJUR

174 **Problemy systemu politycznego** — rec. JERZY KURYŁEK

178 **Moje krajobrazy** — rec. MIROSŁAW KARWAT

181 **Poza zasięgiem hipnozy** — rec. MICHAŁ MISIORNY

LISTY DO REDAKCJI

184 **W sprawie reformy gospodarczej:** Stanisław Maciaszek

186 **W sprawie odczytywania klasyków:** Henryk Starostka

188 **Czy żołnierz po to ginął?:** Ryszard Wołosiński

189 **Czy eksportowane towary muszą być importowane?:** Tadeusz Gutowski

190 **W sprawie zawartości „Nowych Dróg":** Romana Lewandowska

*

191 **KRONIKA**

Drogą socjalistycznych przemian

Być za socjalizmem — dziś oznacza to być za zmianami w gospodarce i życiu politycznym, w ideologii i wychowaniu, w istocie — w całokształcie stosunków społecznych. Za zmianami koniecznymi po to, by pełnym blaskiem nie gładkich czy pompatycznych słów, lecz odczuwalnych i sprawdzalnych faktów zajaśniała słuszność, wielkość i owocność ogólnoludzkiej idei, którą uznaliśmy i uważamy za swoją, polską, głęboko patriotyczną. Musimy doprowadzić do tego, by ustrój wytrwale w Polsce budowany znajdował coraz pełniejsze potwierdzenie w dobrym zaspokajaniu potrzeb społecznych, w ludzkiej satysfakcji z rezultatów pracy i aktywności obywatelskiej, w przekonaniu, że jest się gospodarzem u siebie i na swoim, w poczuciu godności, szans i praw.

Pogłębianie procesu socjalistycznej odnowy jest konieczne, by skutecznie rozwiązujący swe złożone problemy naród polski mógł wnosić rosnący wkład swej codziennej pracy, skutecznych dążeń i celowych inicjatyw w dorobek wspólnoty, której część stanowi. Polska złączona jest z nią tożsamością głównych celów politycznych, gospodarczym systemem naczyń połączonych i więzią ideową o twórczym marksistowsko-leninowskim mianowniku. Tak rozumiemy nasz główny obowiązek w urzeczywistnianiu testamentu poprzedników — bojowników o Polskę wolną i społecznie sprawiedliwą, dostatnią i nowoczesną.

Nie chodzi o zmiany dla zmian, lecz o cele, którym te zmiany służą. Głębokie, na niektórych obszarach wręcz rewolucyjne przeobrażenia są teraz niezbędne po to, by rzeczywistość we wszystkich jej wymiarach stawała się niezbitym dowodem, że ideały i zasady socjalizmu potrafimy wcielać w życie w sposób dostosowany do współczesnych warunków, wymagań i oczekiwań. Po to, by społeczny byt i społeczne działania przebiegały po myśli klasy robotniczej, ludu pracującego miast i wsi, a zarazem pojedynczych ludzi w całym bogactwie i zróżnicowaniu ich cech i dążeń.

Zmiany, o które chodzi, nie mają nic wspólnego z jednostronnością nihilistycznych ocen przebytej drogi. Nie są jej negacją czy przekreśleniem, lecz afirmacją i obroną tego, co stanowi przełomowy w sumie dorobek dotychczasowej budowy socjalizmu. W historycznym bilansie poszukiwań i dokonań ludowego, socjalistycznego okresu — mimo dramatycznych komplikacji i uwikłań, mimo ciężkiego brzemienia zarówno naszych własnych, jak i znacznie szerszych błędów i opóźnień — wartości pozytywne zdecydowanie górują. Ale dziś już satysfakcjonować nie mogą. Bilans można i trzeba zdecydowanie poprawić. Taki jest najgłębszy sens uchwał IX i X Zjazdu PZPR. Od kwietnia 1985 r. stały się one częścią składową nowej fazy rozwojowej realnego socjalizmu, głębokiego procesu, który za sprawą KPZR oraz innych bratnich partii coraz szerzej ogarnia całą wspólnotę państw kroczących leninowskim szlakiem.

Zmiany te są nieodzowne, ponieważ domaga się ich rozwój socjalizmu. nurt, zwany w Polsce odnową, a w ZSRR przebudową, są odpowiedzią na historycznie dojrzałą od dłuższego czasu potrzebę rzetelnego zbilansowania i pełnego wykorzystania tego, co w warunkach tak wielu przeciwności udało się stworzyć ogromnym wysiłkiem w minionych dziesięcioleciach.

Zmiany te są nieodzowne, ponieważ domaga się ich rozwój socjalizmu. W Polsce jak i w innych krajach wspólnoty mimo wielu słabości udało się osiągnąć jakościowo nowy poziom sił wytwórczych. Określa on konieczność głębokiej przebudowy stosunków produkcji, metod funkcjonowania gospodarki, strategii społeczno-ekonomicznej, a także cech mentalności ludzkic ukształtowanych w warunkach zasadniczo odmiennych niż te, z którymi mamy do czynienia dzisiaj.

Nadszedł też czas demokratyzacji, gdyż pomimo dogmatyczno-sekciarskich obciążeń naszej teorii i praktyki ustrojowej, szkodliwego odwlekania w pełni dojrzałych do realizacji działań na rzecz ludowładztwa i samorządności, praw człowieka i obywatela, rosnący poziom wykształcenia i coraz większy zasób doświadczeń pobudził naturalne w socjalizmie możliwości i aspiracje podmiotowe. Wymagają one pełnego zaspokojenia na miarę ustrojowych celów i prawidłowości. Nie wolno nam oddawać pola przeciwnikowi klasowemu w żadnej z dziedzin wolnościowej i humanistycznej praktyki, na żadnym obszarze realizacji postępowych ideałów ludzkości.

Szerokie rzesze klasy robotniczej, społeczeństwa nie zaakceptują żadnej koncepcji i żadnej formy powrotu do przebytych już etapów. „Minionych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia" niezależnie od tego, na ile w dawnych warunkach kształty te były uzasadnione, celowe i nośne. Żyjemy bowiem i działamy w warunkach jakościowo nowych. Niezależnie od szczegółowej oceny minionych fragmentów drogi, ze swej istoty wymagają one nowych rozwiązań, nowych sposobów realizacji idei ciągle tej samej, ale nie w szczegółowym, lecz w ogólnym swym wyrazie. Ciągle żywotnej nie w utartej formie realizacji — ta wymaga głębokiej rekonstrukcji — lecz w swej fundamentalnej treści, swych zasadniczych celach. Budowanie socjalizmu to bowiem ruch, proces, nie jedna przemiana, lecz nieustanne pasmo przeobrażeń.

Należałoby w tym miejscu zwrócić uwagę, że traktowanie ocen, też i haseł właściwych konkretnej sytuacji historycznej jako ponadczasowej dyrektywy, petryfikowanie rozwiązań, choćby i doraźnie słusznych, jako zasady działania na całe dziesięciolecia, próby swoistego wyłączania socjalistycznej rzeczywistości spod działania dialektycznych reguł życia społecznego i procesu dziejowego wywołały ogromne szkody. Dialektyki nie da się ani znieść, ani obejść. Rozwój rzeczywisty ani na chwilę nie przestaje być wyrazem jedności i walki przeciwieństw, stopniowego narastania przemian ilościowych aż po progi nowych jakości, nieustannego wyłaniania się zarówno obiektywnych zapotrzebowań na zmiany, jak i przesłanek tych zmian.

Właśnie dlatego, że jesteśmy przekonani o nieodzowności socjalizmu, jego racji klasowych i narodowych, ideowych i moralnych, musimy bez zahamowań stosować do naszej rzeczywistości i naszego rozwoju niczym nie zastąpiony oręż dialektycznej analizy i syntezy. Zastępowanie optyki nieustannego ruchu przemian żywego społeczeństwa pochwałą bezruchu przekształca twórczość teoretyczną w jałową cytatomanię, zastępuje dociekliwy trud badawczy aprioryzmem ocen oderwanych od rzeczywistości. Skazuje zarazem praktykę na uporczywe odtwarzanie czy kopiowanie minionych metod i doświadczeń. We wzajemnym sprzężeniu skostniałej teorii i znieruchomiałej praktyki socjalizm nieuchronnie wytracałby cechy żywego procesu, obrastał schematyzmem, celebrą i liturgią. Najgroźniejsza z możliwych chorób to sprzeczność między głoszonymi celami a podejmowanymi działaniami, między słowem a czynem, zapowiedzią a faktem dokonanym, między doktrynerskim uporem a potrzebami praktyki.

Życie społeczne, realne doświadczenie wielomilionowych rzesz ludzi i pojedynczego człowieka są decydującym egzaminatorem zarówno słów, jak i działań. Poza nimi, wedle elementarnego rozumienia marksizmu-leninizmu, nie ma racji, słuszności ani wyższości. Są tylko konstrukcje słowne izolowane od sytuacji i jej potrzeb, odległe od realnie istniejącej klasy robotniczej, ludzi pracy, na których skądinąd chętnie powołują się zwolennicy zastępowania twórczej, a więc krytycznej myśli odważnie badającej i uogólniającej rzeczywistość — myśli prawdziwie marksistowsko-leninowskiej — kompilacjami przestarzałych już też bądź pseudonowatorskim pustosłowiem.

Skoro być za socjalizmem oznacza dziś być za zmianami, to należy zarazem przeciwstawiać się wąskiemu praktycyzmowi, płaskiej karykaturze pragmatyzmu. Kto odczuwa potrzebę ideologicznego „namagnesowania" partii i całego życia społecznego, zobowiązany jest również do krytycznej refleksji nad stanem naszej ideologii i teorii. Są one powołane być zarówno oświetlającym drogę reflektorem, jak i źródłem motywacji do energicznych i skutecznych działań, paliwem możliwie szybkiego ruchu do przodu. Być tym powinny, ale nie stają się automatycznie. Najwięcej zależy od tego, na ile korespondują z praktyką, jak odczytują rzeczywistość i co mają do zaproponowania ludziom, którzy są jej podmiotem. Ideologia i teoria mogą rozwój pobudzać, ale też mogą go hamować. Rozstrzyga to, co niosą, w jakiej mierze odpowiadają potrzebom miejsca i czasu.

Mówiąc w skrócie, obecna sytuacja w naszym życiu ideologicznym i działalności teoretycznej wyraża się w przemieszaniu czy wręcz splątaniu elementów twórczych i skostniałych, postępowych i konserwatywnych, adekwatnych do rzeczywistości i odległych od niej o niepokojący dystans. Nie brak tu przejawów sformalizowania i biurokratyzmu równie, a może bardziej szkodliwego niż w innych dziedzinach Pod wieloma względami polityczna, gospodarcza i społeczna praktyka ostatnich lat wyprzedza ustalenia i propozycje teorii. Występuje m.in. zjawisko, o którym jeden z publicystów napisał w satyrycznej konwencji: „Nie brak u nas takich, którzy w posoborowym Kościele uparcie powtarzają przedsoborowe teksty i odtwarzają przedsoborowe konwencje. Równocześnie są i tacy, którzy w ramach działalności posoborowej odżegnują się od dziesięciorga przykazań". Oczywiście nie jesteśmy i nie chcemy być żadną formą kościoła. Ale w ciętym spostrzeżeniu cytowanego powyżej autora kryje się jądro ważne dla naszej działalności.

Powtarzanie tez, które nie mają nic wspólnego z prawdą obecnej sytuacji, jej nabrzmiałych problemów i złożonych zadań, czyni wiele przejawów ideologii i teorii nie tworzywem, lecz hamulcem przemian. Marksizm-leninizm w tytule, słowo socjalizm na każdej stronie nie są miarą efektywnej służby naszej sprawie. Decyduje zawartość myślowa — prawdziwość i wiarygodność ocen, współbrzmienie tez z praktyką, wartość formułowanych propozycji oraz zdolnoć trafienia tego wszystkiego do adresata, by przeczytał, pomyślał, uznał za swoje. Występują też żenujące przejawy ideologicznego i metodologicznego striptizu. Uniwersalną groźbą okresów głębokich przemian jest zawsze postawa zarówno tych, którzy nie chcą lub nie potrafią pożegnać się z dniem wczorajszym, jak i tych, którzy wraz z kąpielą przestarzałości wylewają treści ważne wczoraj, niezbędne dziś i potrzebne jutro.

W naszej sytuacji ideologicznej i politycznej zasadniczym problemem jest oczywiście umacnianie pozycji marksizmu, nieustanna polemika z wrogimi mu koncepcjami, w tym przezwyciężanie recydywy zwykłej reakcyjności, która stała się ubocznym produktem dramaturgii wydarzeń ostatnich lat. Nie ma potrzeby szerzej uzasadniać wagi tego zadania dla partii, dla klasy robotniczej, po prostu dla Polski. Rzecz w tym, jak ten obowiązek realizować.

Niektórzy głoszą, że najpierw trzeba zająć się tym i tylko tym. Następnie, po pewnym czasie, będzie można oddać się luksusowi zmian i korekt „wewnątrz" marksizmu, a obecnie trzeba upowszechniać go takim, jakim jest. Jest to jednak niezależnie od pryncypialnych intencji koncepcja jałowa. Marksizm uprawiany po szkolarsku, niezdolny objaśniać „żywe życie", pozbawiony intelektualnej atrakcyjności nie jest w stanie odnosić zwycięstw w ludzkich umysłach. Dlatego to, co nazywamy ofensywą ideologiczną, wymaga jednocześnie, w ścisłym wzajemnym powiązaniu, zdecydowanej polemiki z przeciwnikami marksizmu-leninizmu, z koncepcjami i przejawami antysocjalizmu, jak i odnowy, aktualizacji, niekiedy wręcz rekonstrukcji przestarzałych elementów naszej ideologii i teorii.

Głęboka przebudowa narastająca w krajach socjalistycznych poddaje surowej próbie ideologiczno-teoretyczną jakość i wydajność. Do hamulców procesu socjalistycznych przemian należą różnorodne nawarstwienia w tej dziedzinie. Narastające latami szkolarskie, uproszczone i dogmatyczne oceny i tezy ukształtowały szczególny rodzaj fałszywej świadomości ideologicznej wśród części członków partii i niemałych kręgów społecznych. To dzisiaj istotny hamulec postępu. Aby go odblokować, musimy pobudzić śmiałość myśli, przezwyciężyć zapory konserwatywne i ograniczenia oportunistyczne, wygodnictwo myślowe. Świat oderwanych od praktyki wyobrażeń oraz teoretycznych utopii nie może być tworzywem budowania i ulepszania rzeczywistości społecznej. Doktrynerstwo nie służy doktrynie, lecz zubaża ją i osłabia. Próby interpretacji i propozycji mieszczących się w sztucznie zawężonym, sztywnym gorsecie modeli teoretycznych wielekroć przynosiły rezultaty sprzeczne z intencjami. Nawet najbardziej spójny i logiczny model teoretyczny nie może stanowić źródła dyrektyw do praktycznego działania bez więzi z praktyką i nieodzownej w dłuższym dystansie weryfikacji przez życie. Doktrynerski nawyk mierzenia rzeczywistości maksymalistyczną wizją teoretyczną przynosi często obydwu stronom żałosne skutki. Wyniosłość i zarozumiałość pouczeń teoretycznych czyni je bezużytecznymi, a często szkodliwymi dla praktyki. Ta zaś więdnie pozbawiona realnej ideowo-teoretycznej inspiracji.

Dialektyka marksistowska nakazuje nieustanne wzbogacanie teorii przez praktykę społeczną, nieustanne korygowanie i weryfikowanie tez teoretycznych na podstawie praxis. Bezruch działalności teoretycznej jest zaprzeczeniem istoty marksizmu-leninizmu. Ci, którzy dzisiejsze przemiany socjalizmu uważają za odchodzenie od idei, pozostają w niewoli konserwatywnej skłonności do dogmatyzowania, niekiedy wręcz betonowania teorii, która w swej istocie musi być twórcza, żywa, „z żywymi naprzód iść".

Skostnienie jest zaprzeczeniem rozwoju marksizmu leninizmu i kontynuacji rewolucji socjalistycznej, ograniczaniem jej motorycznych sił sprawczych. Zakresowi rewolucyjnych przemian praktyki musi dorównywać głębia przewartościowań ideologicznych oraz twórczego rozwoju teorii. Jest to bezwzględny nakaz czasu.

Różne są przyczyny, dla których nie wszyscy ludzie czynni na froncie ideologicznym w jednakowym stopniu angażują się w obecny proces przebudowy socjalizmu. Bywa, że ludzie, którzy byli pionierami nowego, stają się konserwatywnymi przeciwnikami przemian. Nie wolno jednak zwalczać ich metodami i środkami potępionymi przez historię. Metodą zasadniczą jest starcie racji i argumentów, to, co w okresie leninowskim zwane było sporem ideowym. Przezwyciężać przestarzałe poglądy i w dialogu, i w dyskusji, cierpliwie poszukiwać zrozumienia dokonujących się zmian — to droga najlepsza. Środkami administracyjnymi nigdy nie udało się przekonać ludzi myślących samodzielnie, oddanych idei, odznaczających się siłą charakteru. Co innego, gdy chodzi o miernotę i brak kompetencji, lenistwo umysłowe, skłonność do uprawiania pseudonaukowej chałtury. Tu powinna znaleźć zastosowanie ogólna zasada podnoszenia merytorycznych wymagań, preferowania wartościowych prac, eliminowania tandety. Słowem — reguła „właściwy człowiek na właściwym miejscu".

Leon Kruczkowski nazwał kiedyś sytuację wymagającą głębokiej przebudowy myślenia „piekłem ludzi uczciwych". Ponowienie tego rodzaju piekła byłoby zaprzeczeniem kultury politycznej i intelektualnej właściwej okresowi socjalistycznej odnowy. Chodzi o to, by ludzi, którzy nie dla interesu, lecz z przekonań trwają na przestarzałych pozycjach, przekonać, pobudzić, zachęcić, unikając zbytecznych kosztów ludzkich i ekstremalnych sytuacji, z jakimi w przeszłości mieliśmy do czynienia w ideologicznych sporach.

Fascynujące swą głębią przeobrażenia w socjalizmie stają się niezbitym potwierdzeniem żywotności leninowskiej myśli i praktyki, woli wychodzenia naprzeciw wielkim problemom i zasadniczym pytaniom współczesności, umiejętności dokonywania zwrotów o wielkim wymiarze. Czas obecny zobowiązuje do głębokiego przemyślenia systemu wartości socjalistycznych oraz sposobów ich wdrażania, do budowania nowych relacji między ideałami a rzeczywistością, teorią a praktyką, bazą a nadbudową, słowem a czynem. Partii pomaga tylko to, co w jej szeregach, w jej aktywie umacnia rewolucyjny optymizm, upowszechnia przekonanie, że wbrew trudnościom cele można osiągnąć, kształtuje podatność na nowoczesność, na zmiany, na twórcze poszukiwania i działania w obrębie socjalizmu. Komunistą jest dziś ten, kto chce i potrafi być nosicielem nowych idei i praktyki, nowego myślenia społecznego. Nisko kłaniamy się zasługom minionym. Ale wierność tradycji i pryncypialność wobec idei nie mają nic wspólnego z bezkrytycznym i skostniałym hołdowaniem tezom i nawykom, którym przeczy życie.

W dobie umacniających socjalizm, usuwających jego słabości reform i zmian nasza ideologia i teoria muszą stać się promotorem postępu i rozwoju. Marksizm-leninizm to dialektyczna jedność kontynuacji i negacji, rozwijanie idei potwierdzonych przez życie i przewyciężanie myśli martwych, pogłębianie praktyki społecznie skutecznej oraz odrzucanie działań błędnych i nietrafnych, pozornych i jałowych. Niczego nie zaczynamy od nowa Ale też niczego, co wyczerpało się i przebrzmiało, jest martwe, nie weźmiemy w dalszą drogę. Zachowujemy pryncypialność wobec tego, co fundamentalne i potwierdzone przez historię, uwalniając się od ciężaru ocen błędnych, od tez niezdolnych pobudzać twórczą energię i efektywne działania.

Bezpłodna jest wizja werbalna, abstrakcyjna, oparta na mnożeniu słów nie wynikających z realiów życia. Ale też wąska i jałowa jest praktyka pozbawiona śmiałych celów i szerszego oddechu. Bezwartościowe są ideały pozbawione szans praktycznego urzeczywistniania. Ale bezskuteczna jest też praktyka pozbawiona inspirujących i określających ją ideałów i wartości. Czas obecny nie zmniejsza, lecz podnosi rangę ideologii i teorii. Ale pod warunkiem, że będą one twórczo służyć dziełu odnowy i przebudowy, pobudzać do pełnego wykorzystania potencjalnych możliwości socjalizmu. To zaś wymaga usuwania nonsensów, pokonywania słabości, odblokowania hamulców rozwoju zarówno polityki i gospodarki, jak i samej działalności ideologicznej i pracy teoretycznej.

Aprobując generalnie ideę reform, społeczeństwo oczekuje bardziej widocznych ich efektów w życiu codziennym. Rezultaty nie są jeszcze zadowalające. Przestały funkcjonować liczne stare mechanizmy polityczne, ekonomiczne i społeczne, gdy nowe częstokroć jeszcze „nie zaskoczyły". Skomplikowany splot nowych i starych rozwiązań, metod i nawyków niesie sprzeczności, które muszą być rozwiązywane na rzecz nowego, ale bez szkodliwego woluntaryzmu i zbędnego pośpiechu, w trosce o to, by nieuchronne koszty przemian były jak najmniejsze, a efekty możliwie duże i szybkie. Przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze muszą być chronione przed polityczną wrogością, destrukcją i awanturnictwem, prywatą i chciwością, wszelkimi formami żerowania na trudnościach. Powszechnym pragnieniem społeczeństwa jest skuteczność reform, ich radykalny charakter i powszechny wymiar. Nadzieje wiążą się z oczekiwaniem, że zreformowany socjalizm polepszy ludzkie życie, uwolni je od utrapień codzienności, że reformy przyniosą zarówno poprawę kondycji gospodarki, jak i dobrą organizację życia powszechnego, sprawne funkcjonowanie wszystkich jego dziedzin.

Zwłaszcza reforma gospodarki to nie sprawa abstrakcji teoretycznej, ale niebywale wrażliwej materii ludzkiej realności. To sprawa materialnego bytu narodu, a zarazem atmosfery życia i kształtu stosunków społecznych. Sedno tego wielkiego przedsięwzięcia stanowi uzdrowienie całej sfery pracy, gospodarowania, obsługi potrzeb ludzkich. Chodzi więc o stawkę najwyższą. Nie wolno jej przegrać, nie wolno zawieść społecznych oczekiwań Powodzenie II etapu reformy gospodarczej wbrew tak wielu obiektywnym i subiektywnym przeszkodom mieć będzie znaczenie rozstrzygające dla przyszłości naszego narodu oraz dla jego opinii o słuszności i żywotności socjalistycznych zasad ustrojowych. Ale też reforma może spełnić się tylko wtedy, gdy stanie się wspólnym dziełem uczestników życia gospodarczego, całego narodu.

Praca w dziedzinie ideologii i teorii winna być rzeczywistym motorem tego procesu. O jego przebiegu i wynikach zdecydują bowiem ludzie pracujący na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach najszerzej rozumianej gospodarki. A to, co człowiek robi, zaczyna się zawsze od tego, co myśli, do czego dąży, na co się decyduje. A więc od tego, z czym i na ile trafimy do ludzkich przekonań i motywacji, co wniesiemy do społecznego dialogu.

Działalność ideologiczna i teoretyczna, wszyscy, którzy się nią zajmują, będą sprawdzać się przede wszystkim w tym procesie. Nie mogą być jego kibicami i recenzentami. Ich obowiązek polega na aktywnym uczestnictwie poprzez badania i oceny, propozycje i uogólnienia, a także poprzez osobisty udział w przekonywaniu i zjednywaniu ludzi dla przemian, w których rozstrzygać się będzie kwestia wiarygodności i efektywności socjalistycznych rozwiązań ustrojowych, systemu wartości i sposobu życia.

Praktyka przeobrażeń socjalizmu, jego odnowy i przebudowy, stawiając ostre pytania, żąda śmiałych, twórczych i mądrych odpowiedzi. Następuje to w walce nowego ze starym, w zderzeniu potaw dynamicznych i innowacyjnych z biernością i konserwatyzmem. Być za socjalizmem tu i teraz, powtórzmy raz jeszcze, oznacza być za przemianami, od których zależy jutro.

Piszemy to z myślą o dojrzewających dziś stopniowo decyzjach dotyczących nowej fazy zarówno reformy gospodarczej i związanych z nią korekt polityki społeczno-ekonomicznej, jak i reform politycznych. W istocie chodzi o II etap całościowego procesu socjalistycznej odnowy oraz o intensyfikację koniecznego dla niej procesu porozumienia wszystkich myślących konstruktywnie sił i ludzi.

Zbliża się V Plenum Komitetu Centralnego naszej partii. Zwracają się ku tym obradom oczekiwania na śmiałe i realistyczne decyzje, na silne impulsy konsekwentnej realizacji linii IX i X Zjazdu PZPR. Sądzimy, że w ramach koniecznej, a niełatwej do uzyskania spójności działań politycznych, ekonomicznych i ideologicznych — niezbędnej zawsze, a dziś koniecznej jak nigdy — stoimy przed zadaniem zdecydowanego podniesienia wymagań wobec intelektualnej pracy partii. Jest tu wiele rezerw, które wymagają szybkiego uruchomienia, wiele sił ciągle jeszcze odległych od należytego wykorzystania. Sądzimy, że V Plenum stanie się oczekiwanym od dawna zwrotem na rzecz pełnego włączenia ogniw i ludzi frontu ideologiczno-teoretycznego partii w proces niezbędnych Polsce i socjalizmowi przemian tego jakże trudnego, ale i fascynującego swymi możliwościami okresu.

Zespół redakcyjny „Nowych Dróg” w tym właśnie widzi swe najważniejsze zadanie. Jesteśmy pewni, że rozszerzający się krąg naszych autorów włączy w jego realizację swój twórczy potencjał.

Doskonalenie systemu politycznego potrzebą czasu

JERZY KUCIŃSKI

I

Obecny kształt socjalistycznego systemu politycznego PRL jest rezultatem ponad czterdziestoletniego jego rozwoju po zdobyciu władzy politycznej w Polsce przez postępowe siły społeczne z klasą robotniczą na czele. Kształtowanie tego systemu zostało zapoczątkowane w lipcu 1944 r., z chwilą wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej pierwszych skrawków ziem rdzennie polskich.

Urzeczywistniany w latach 1944—1948 model systemu politycznego był wynikiem akceptowania przez ówczesne kierownictwo polityczne koncepcji, tzw. polskiej drogi do socjalizmu, która — ogólnie rzecz ujmując — stanowiła udaną próbę stopniowego, ewolucyjnego wdrażania wypracowanych przez międzynarodowy ruch komunistyczny uniwersalnych prawidłowości budownictwa socjalistycznego w formach dostosowanych do konkretnohistorycznej sytuacji społeczno-politycznej ówczesnej Polski. Wspomniany model charakteryzowało m. in. eksponowanie celów ogólnonarodowych i ogólnodemokratycznych, kształtowanie koalicyjnego współdziałania między partiami skupionymi w Bloku Stronnictw Demokratycznych, nawiązywanie do postępowych tradycji polskiego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu, a także do idei samorządności, dążenie do legitymizowania przewodniej roli partii rezultatami codziennych jej działań. Można powiedzieć, że w funkcjonowaniu systemu politycznego pozytywy wyraźnie dominowały wówczas nad pewnymi słabościami i niedostatkami.

Zanegowanie w 1948 r. koncepcji „polskiej drogi do socjalizmu" przez grupę dogmatycznych działaczy (spośród których część już wcześniej była przeciwnikami tej koncepcji) spowodowało, że nowe kierownictwo polityczne przyjęło założenie o istnieniu jedynego, uniwersalnego wzorca budownictwa socjalistycznego. Woluntarystycznie założyło możliwość rychłego zbudowania podstaw socjalizmu w Polsce. Nie tylko u nas, ale także w innych państwach demokracji ludowej z coraz powszechniejszą akceptacją spotykały się dogmatyczno-sekciarskie poglądy (nie zawsze przy tym otwarcie artykułowane), że w miarę postępów osiąganych w budownictwie socjalistycznym prawidłowością będzie unifikacja bazy ekonomicznej i nadbudowy społeczno-politycznej w poszczególnych krajach socjalistycznych. Stanowisko to pozostawało w sprzeczności z leninowską tezą o braku przydatnego dla wszystkich krajów jednego wzorca socjalistycznych przeobrażeń.

Przyjęcie tego stanowiska spowodowało zdecydowane odrzucenie poprzednio urzeczywistnianego modelu systemu politycznego. W aprobowanym wówczas nowym modelu nadmiernie eksponowano znaczenie represyjnych funkcji państwa, co prowadziło do łamania praworządności, a wiązało się wprost z akceptacją niesłusznej stalinowskiej tezy o nasilaniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalistycznego. W mechanizmie sprawowania władzy zaczęły dominować tendencje centralistyczne, zaś hasła samorządowe traktowano jako odstępstwo od pryncypiów ideowych socjalizmu. Nieufność kierownictwa politycznego wobec społeczeństwa rodziła ograniczenia i regres mechanizmów demokratycznych oraz podejrzliwość w polityce kadrowej. Kierowniczą rolę partii pojmowano w praktyce jako wszechwładność. administracyjną wszechobecność oraz wszechodpowiedzialność; prowadziło to do ograniczania roli stronnictw politycznych — ZSL i SD.

Ukształtowany w wyniku głębokiego zwrotu w polityce partii w 1948 r. model systemu politycznego i sprawowania władzy trafnie określony został w piśmiennictwie mianem „autorytarno(dyrektywno)-transmisyjnego". Warto powtórzyć sformułowaną już wcześniej tezę, że sekciarski zwrot 1948 r. zdeterminował w poważnym stopniu późniejszy kształt systemu politycznego PRL, dał początek nieprawidłowościom, które ujawniły się także w następnych okresach rozwoju polskiej państwowości socjalistycznej.

Podjęta w latach 1955—1957, w oparciu o coraz pełniejszą aprobatę leninowskiej tezy o różnorodności dróg do socjalizmu. próba przezwyciężania wspomnianych nieprawidłowości okazała się jednak — mimo poparcia jej przez szerokie kręgi społeczeństwa — niedostatecznie konsekwentna. Dokonane w tym okresie zmiany — demokratyzacja stosunków politycznych, likwidacja naruszeń praworządności, ukształtowanie właściwych stosunków międzypartyjnych i nowej formuły frontu narodowego, nie oznaczały jednak całkowitej likwidacji owego „autorytarno(dyrektywno)-transmisyjnego" modelu systemu politycznego i sprawowania władzy. Późniejsze doświadczenia lat sześćdziesiątych przekonują przy tym dobitnie, że dokonane w latach 1955—1957 pozytywne zmiany w systemie politycznym okazały się w większości nietrwałe. W latach sześćdziesiątych obserwujemy nawrót tendencji centralizacyjnych w zakresie zarządzania gospodarką oraz sterowania życiem społecznym i państwowym, ograniczanie demokracji i roli stronnictw politycznych. Powodowało to gromadzenie się sprzeczności i napięć.

Do głębszych niezbędnych zmian w systemie politycznym nie doszło również w latach siedemdziesiątych, chociaż pogrudniowe kierownictwo polityczne zapowiadało ich przeprowadzenie, a w latach 1971—1973 podjęło wiele działań służących rozwojowi demokracji socjalistycznej i samorządności, jawności życia publicznego, umocnieniu pozycji stronnictw politycznych. Narastanie trudności gospodarczych od połowy lat siedemdziesiątych znów zrodziło tendencję do centralizacji życia politycznego i mechanizmu sprawowania władzy, powodowało erozję rezultatów reform zrealizowanych po grudniu 1970 r. Nasilały się sprzeczności społeczne, narastała sytuacja konfliktowa. Ogólnie na temat lat siedemdziesiątych można sformułować opinię, że praktyka polityczna tego okresu była w swej najgłębszej treści właściwie kontynuacją praktyki lat sześćdziesiątych, gdyż trudno w niej dostrzec nowe jakościowo zjawiska w zakresie uspołeczniania państwa, władzy czy własności. Dostarczała ona wielu argumentów na poparcie poglądu, że niewłaściwe funkcjonowanie systemu politycznego PRL było spowodowane głównie niedoskonałością ukształtowanych instytucji i mechanizmów politycznych — brakiem takich instytucji i mechanizmów, które chroniłyby system polityczny przed deformacjami, a „wymuszały" działania pożądane. Świadomość tego towarzyszyła robotnikom w trakcie strajkowych wystąpień w sierpniu 1980 r., kiedy to wśród wysuwanych pod adresem władz postulatów znalazły się żądania instytucjonalnych zmian w systemie politycznym.

II

Potrzebę reform polskiego systemu politycznego w latach osiemdziesiątych zrodziły przede wszystkim ujawnione kilkakrotnie w praktyce politycznej PRL, szczególnie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, zjawiska dysfunkcjonalności tego systemu, wyrażające się w niespełnianiu przezeń w całości bądź przez poszczególne jego elementy przypisanych funkcji. Przyczyny tej dysfunkcyjności miały dwojaki charakter. Pierwsze rodził społeczny, gospodarczy i kulturalny rozwój kraju, powodujący, że nawet te instytucje i mechanizmy systemu politycznego, które spełniały swe funkcje na wcześniejszym etapie, przestały je spełniać na etapie późniejszym. Drugie wynikały z błędów, a częściej z nieudolności ludzi sprawujących władzę, z nieumiejętności dostrzegania przez nich owej dysfunkcjonalności systemu politycznego lub niezdolności znajdowania remediów tej sytuacji.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że konieczność natychmiastowego przystąpienia do reformowania systemu politycznego uświadomiły kierownictwu politycznemu na przełomie sierpnia—września 1980 r. dopiero robotnicze wystąpienia. Nie ma podstaw sądzić, że kierownictwo to samo podjęłoby wówczas działania, zmierzające do zaspokojenia obiektywnej potrzeby reform tego systemu. Odwrotnie, można zakładać, że nadal trwałoby ono w stanie nieuzasadnionego samouspokojenia i samozadowolenia. Myśl o niezbędności demokratycznych reform spotkała się na początku września 1980 r. z rzeczywistym poparciem kierownictw i członków PZPR, ZSL i SD. Myśl tę coraz częściej podejmowano i szeroko uzasadniono w publicystyce reprezentującej wszystkie legalnie istniejące siły polityczne w Polsce.

Kształtowanie w latach osiemdziesiątych doktrynalno-programowej podstawy reform socjalistycznego systemu politycznego PRL zapoczątkowały: VI Plenum KC PZPR odbyte w dniach 5—6.IX. i 4—5.X.1980 r., XXIII Plenum NK ZSL z 12.IX.1980 r. oraz XXI Plenum CK SD z 23.IX.1980 r. Zawarto w nich generalnie trafne wizje przekształceń tego systemu, choć różniące się nieco od siebie. Słabością tych wizji było nieuświadamianie sobie wówczas w pełni przez kierownicze gremia PZPR, ZSL i SD zasięgu i głębokości przyczyn ujawnionego kryzysu społeczno-politycznego. Pełniejsze zrozumienie źródeł i rozległości kryzysu kształtowało się stopniowo jesienią 1980 r. i w 1981 r. Równocześnie trwała wielka ogólnospołeczna dyskusja na temat najważniejszych problemów państwa i kraju, której zasięg był nieporównywalnie szerszy niż którykolwiek z wcześniejszych. W tej sytuacji wizja przekształceń systemu politycznego PRL, zawarta w dokumentach obradujących w tym czasie najwyższych władz trzech partii politycznych, mogła być znacznie bogatsza w porównaniu z wypracowaną jesienią 1980 r.

Ocena ta dotyczy w pierwszym rzędzie koncepcji reform ukształtowanej przez IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, obradujący w lipcu 1981 r. Jest to koncepcja bardziej rozwinięta niż w dokumentach któregokolwiek ze zjazdów wcześniejszych, całościowa, dojrzała, syntetyzująca wiele cennych propozycji formułowanych w toku dyskusji przedzjazdowej. Jej cechą charakterystyczną jest równoczesne dążenie do umocnienia socjalistycznego charakteru państwa oraz do wydatnego zdemokratyzowania systemu politycznego i metod sprawowania władzy, w tym także urzeczywistniania przewodniej i kierowniczej roli partii. Z tego punktu widzenia koncepcję tę uznać należy za zgodną z najgłębszą treścią marksistowskiej teorii państwa. Jest ona przy tym twardo osadzona w polskich realiach i warunkach społeczno-politycznych początku lat osiemdziesiątych.

Wprowadzenie stanu wojennego zrodziło potrzebę zadeklarowania przez najwyższe instancje PZPR, ZSL i SD stosunku tych partii do procesu reform systemu politycznego w zmienionych warunkach po 13 grudnia 1981 r. Zostało to dokonane na pierwszych odbytych w 1982 r. ich posiedzeniach plenarnych (VII Plenum KC PZPR, VII Plenum NK ZSL, VI Plenum CK SD), na których zadeklarowano trwałość i nieodwracalność zapoczątkowanych w 1981 r. demokratycznych reform systemu politycznego.

W dalszym rozwoju koncepcji tych reform miały swój udział wszystkie partie, przede wszystkim zaś PZPR. W okresie międzyzjazdowym wypada zwłaszcza odnotować rolę, jaką odegrało w tym procesie XVII Plenum KC PZPR odbyte w październiku 1984 r., poświęcone w całości problemom umacniania państwa, rozwoju demokracji socjalistycznej, utrwalania praworządności, ładu i dyscypliny społecznej, a więc kwestiom decydującym o postępie socjalistycznej odnowy życia w Polsce w sferze politycznej.

Bez wątpienia najszerszą podstawę dalszych reform tego systemu stworzyły dokumenty przyjęte przez obradujący na przełomie czerwca i lipca 1986 r. X Zjazd PZPR, a szczególnie uchwalony wówczas pierwszy w historii Program partii. X Zjazd w pełni potwierdził i dodał nowych impulsów wytyczonej na IX Zjeździe polityce porozumienia, walki i socjalistycznych reform. Uznał rozwój demokracji za obiektywną prawidłowość budownictwa socjalistycznego, główne źródło siły socjalistycznego państwa. W sprawach reform systemu politycznego stanowił wyraźną kontynuację i wzbogacenie myśli programowej IX Zjazdu. Niektóre spośród jego postanowień dotyczących tych kwestii mogą być uznane za wkład w marksistowsko-leninowską teorię państwa.

III

Ograniczone ramy tekstu nie pozwalają na szczegółową analizę reform systemu politycznego, dokonanych w latach osiemdziesiątych. Należy przy tym odnotować, że analizy takie były już — choć może nie całościowo — dokonywane w polskim piśmiennictwie. Warto więc pokusić się o próbę wyszczególnienia głównych kierunków realizowanych reform, co pozwoli na bliższe zrozumienie intencji inicjatorów i animatorów przekształceń w systemie politycznym. Wydaje się, że wśród głównych kierunków reform można wyodrębnić:

1. rozwój demokracji w systemie politycznym;
2. kształtowanie porozumienia narodowego;
3. przekształcenie modelu politycznego przywództwa partii w systemie politycznym;
4. umacnianie socjalistycznego państwa;
5. stymulowanie aktywności wszystkich instytucji i mechanizmów systemu politycznego, zgodnej z marksistowskimi założeniami teoretycznymi;
6. doskonalenie normatywnej sfery systemu politycznego, a szczególnie prawnych podstaw jego funkcjonowania i utrwalanie praworządności.

Rozwojowi demokracji socjalistycznej nie tylko w Polsce nadaje się dziś nowy sens. Daleko wykracza on poza wcześniejsze, czasem formułowane implicite, ubogie wyobrażenie, jakoby proces jej rozwoju odgrywał przede wszystkim rolę uzupełnienia do sterowania społecznego, przeciwdziałającego konfliktom i pozwalającego na bezbolesny „upust” energii społecznej lub niezadowolenia obywateli. Dziś dostrzega się przede wszystkim pozytywną stronę urzeczywistniania demokracji socjalistycznej jako obiektywnie nieodzownego składnika rozwoju całego systemu społecznego i gospodarczego. Traktuje się demokrację jako główną gwarancję zapobiegającą popełnianiu błędów przez kierownictwo polityczne. Stanowisko to szczególnie wyraźnie widoczne jest w programowych dokumentach PZPR i KPZR uchwalonych w ostatnim okresie.

Rozwój demokracji stanowił bez wątpienia dominujący nurt przekształceń dokonywanych w latach osiemdziesiątych w systemie politycznym PRL. Objął zarówno formy przedstawicielskie, jak i pozaprzedstawicielskie, w tym mechanizmy demokracji bezpośredniej. Szczególnie ta druga grupa form uległa wydatnemu rozszerzeniu. Stworzono więc zadowalające podstawy prawne dla działalności instytucji samorządowych — samorządu załóg, terytorialnego, chłopskiego, spółdzielczego i zawodowego. Utrwala się stopniowo w praktyce pozycja organów samorządu w miejscu pracy i zamieszkania, choć nie odbywa się to bez trudności, zahamowań, a nawet zjawisk regresowych. Rozszerzeniu w praktyce uległy formy demokracji bezpośredniej, przede wszystkim konsultacje społeczne. Można zakładać, że utrwali ich rolę, a zarazem pozwoli na wyeliminowanie zdarzających się nieprawidłowości w stosowaniu, uchwalona w maju br. przez Sejm ustawa o konsultacjach społecznych i referendum. Powinna ona stać się zaczynem uruchomienia instytucji referendum w skali poszczególnych jednostek podziału terytorialnego i całego kraju.

Od jesieni 1980 r. zauważyć się dała istotna zmiana w funkcjonowaniu organów przedstawicielskich — Sejmu i rad narodowych. Ich aktywność i sposób realizacji podstawowych funkcji pozwalają stwierdzić, że zbliżyły się one — szczególnie dotyczy to parlamentu — do swej pozycji określonej w Konstytucji PRL. Usprawnieniu pracy parlamentu służyło uchwalenie nowego Regulaminu Sejmu. Dosyć korzystne warunki dla umocnienia roli rad narodowych stworzyła uchwalona w 1983 r. ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Pewnym krokiem w kierunku demokratyzacji systemu wyborczego do organów przedstawicielskich okazały się ordynacje wyborcze — do rad narodowych z 1984 r. i do Sejmu z 1985 r. Nie wyeliminowały one jednak tzw. miejsc mandatowych i niekorzystnej praktyki głosowania pasywnego.

Charakterystyczną cechę reform przeprowadzanych w latach osiemdziesiątych stanowi rozwój licznych form doradztwa społecznego. Przybrały one postać Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie i analogicznych organów przy wojewódzkich radach narodowych, Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa i jej odpowiedników — konwentów obywatelskich przy wojewódzkich radach narodowych, Konsultacyjnej Rady Gospodarczej przy Radzie Ministrów oraz organów doradczo-konsultacyjnych przy naczelnych i terenowych organach administracji. Udoskonalony został system obiegu informacji i opinii, wpływając na wzrost jawności życia politycznego. Przyczyniło się do tego uchwalenie ustawy o kontroli publikacji i widowisk oraz nowego prawa prasowego.

Rozwijany był system kontroli w państwie. Wyraziło się to szczególnie w zmianie usytuowania NIK w aparacie państwowym oraz powołaniu Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Trudno byłoby jednak stwierdzić, że rozbudowany system form kontroli zapewnia skuteczność jej funkcjonowania. Kontrola jest chyba nadmiernie rozproszona, a przez to niedostatecznie efektywna. IR-Ch nie była w stanie — w przyjętym kształcie organizacyjnym — spełnić pokładanych w niej nadmiernie rozbudzonych nadziei na uzdrowienie wielu aspektów sytuacji społecznej w kraju.

W naszych warunkach trudno byłoby wprost przecenić znaczenie, jakie ma kształtowanie porozumienia narodowego Polaków na gruncie uznania konstytucyjnych zasad ustrojowych. Torpedowanie przez przeciwników politycznych wysiłków sił socjalistycznych w latach 1980—1981, zmierzających do stworzenia Frontu Porozumienia Narodowego, skłoniło te siły do przyjęcia po 13 grudnia 1981 r. innej formuły porozumienia narodowego. Instytucjonalny wyraz tej formuły stanowi Patriotyczny Ruch Porozumienia Narodowego, który stał się trwałym elementem systemu politycznego PRL — najszerszą płaszczyzną i stroną porozumienia. Działania służące porozumieniu dotyczą ważnych kwestii politycznych, społecznych i gospodarczych, aktualnie najbardziej istotnych dla Polski i Polaków. Rozwijaniu procesu porozumienia, który nie przebiega wyłącznie po linii wstępującej, powinno służyć powołanie wspomnianej wyżej Rady Konstytucyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa i jej terenowych odpowiedników, składających się z reprezentantów różnych kręgów polskiego społeczeństwa.

Przy przekształcaniu modelu politycznego przywództwa partii w systemie politycznym chodziło o konsekwentne przestrzeganie wypracowanych przez W. Lenina lub przy jego wydatnym udziale uniwersalnych zasad i form partyjnego kierownictwa, stosowanie ich zgodnie z wymogami konkretnej sytuacji istniejącej w Polsce w latach osiemdziesiątych. Kształtowanie nowego modelu politycznego przywództwa PZPR w systemie politycznym rozpoczęło się już od września 1980 r. Szczególnie wyraźnie widoczne jest to w układaniu wzajemnych stosunków między PZPR, ZSL i SD, opartych w coraz większym stopniu na zasadach partnerstwa, samodzielności i współodpowiedzialności stronnictw, co nie przekreśla przewodniej roli partii w systemie politycznym. Nowe zjawiska w zakresie współpracy międzypartyjnej (oraz partii politycznych z wyznaniowymi stowarzyszeniami społeczno-politycznymi) zostały określone w latach osiemdziesiątych mianem „koalicyjnego systemu (sposobu) sprawowania władzy". Wszystkie socjalistyczne siły polityczne PRL deklarują jego rozwijanie i doskonalenie. W latach osiemdziesiątych widoczna jest tendencja do sprawowania kierownictwa politycznego partii w państwie bardziej niż dotąd przez przedstawicielskie organy władzy państwowej — Sejm i rady narodowe.

Zadania umacniania państwa dotyczą — jak pokazuje doświadczenie państw socjalistycznych — nie tylko państwa socjalistycznego na pierwszym etapie jego rozwoju, ale także państwa ogólnoludowego (ogólnonarodowego). Mam tu na myśli umacnianie państwa rozumiane w sposób leninowski, a więc państwa silnego demokracją i samorządnością, sprawnością aparatu państwowego i jego służebnością wobec ludu, państwa, rządów prawa i praworządności. Tak rozumianemu umacnianiu socjalistycznego państwa polskiego służyło bardzo wiele działań. Wspomniano już wyżej o rozwoju demokracji. Wskazać więc należy na utrwalanie przedmiotowej pozycji klasy robotniczej w systemie politycznym, którą starano się osiągnąć różnymi drogami Przyniosło to pewne rezultaty, choć nie mogą one jeszcze zadowalać. Wiele wysiłku włożono w racjonalizację struktur i poprawę funkcjonowania administracji państwowej na różnych szczeblach. Rezultatów tych wysiłków nie sposób jednak uznać za wystarczające Praca administracji nadal budzi szereg uzasadnionych uwag krytycznych. Nie zmniejszają się występujące w niej zjawiska biurokratyzmu i technokratyzmu.

Jeżeli chodzi o stymulację aktywności instytucji i mechanizmów systemu politycznego, to dotyczyło to nie tylko organów przedstawicielskich i form samorządowych. Warto odnotować, że traktując przedstawicielstwo jako najważniejszy mechanizm sprawowania władzy, uznano rozwój samorządności za podstawowy składnik rozwoju socjalistycznej demokracji i systemu politycznego. Po dramatycznym okresie 1980—1981, w warunkach stanu wojennego zaczęły odradzać się związki zawodowe — związki o charakterze socjalistycznym, uznające przewodnią rolę partii, ale niezależnie od administracji. Ich rozwój nie odbywa się jednak bez przeszkód. Wiele trudności napotyka ruch związkowy w prawidłowej realizacji funkcji ochronnej w sytuacji przysłowiowej „krótkiej kołdry" w budżecie państwa. Wiele interesujących form aktywności wypracował Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego; poszukuje on nadal form nowych, pozwalających lepiej realizować rozliczne funkcje polityczne i społeczne.

W reformowaniu systemu politycznego w latach osiemdziesiątych ważną rolę odgrywa prawo — stanowiące podstawę porządku prawnego i praworządności. Praworządność z kolei, obejmująca zarówno proces stosowania prawa, jak i jego tworzenia, służy urealnieniu zwierzchnictwa ludu pracującego. System prawny uległ w latach osiemdziesiątych daleko idącym przeobrażeniom, co było związane z tworzeniem prawnych podstaw dla procesu socjalistycznej odnowy w sferze politycznej oraz dla wdrażanej od 1982 r. reformy gospodarczej. Nadal jednak system ten wykazuje pewne wady, a szczególnie nadmiar przepisów i niespójność wewnętrzną. Utrwalaniu praworządności i poszanowaniu prawa służy powołanie nowych organów ochrony porządku prawnego — Naczelnego Sądu Administracyjnego, Trybunału Konstytucyjnego, a także Trybunału Stanu. Duże nadzieje na wzmożenie ochrony praw i wolności obywatelskich wiąże się z powołaniem Rzecznika Praw Obywatelskich.

Przegląd reform dokonywanych w latach osiemdziesiątych w systemie politycznym pozwala na sformułowanie opinii, że dotyczyły one nie tylko sfery instytucjonalnej i normatywnej tego systemu, ale także sfery zasad i wartości. W tym okresie praktycznie potwierdzono, że u podstaw polskiego systemu politycznego leżą naruszane uprzednio ważne zasady ustrojowe: 1) partnerskiego współdziałania podmiotów systemu politycznego pod przewodem partii klasy robotniczej; 2) rozwoju socjalistycznej samorządności społeczeństwa. Jeszcze bardziej uzasadnionym czyni to pogląd, że realizowane w latach osiemdziesiątych reformy systemu politycznego nie miały charakteru cząstkowego, ale całościowy, rzeczywiście systemowy. Nie przeczy to trafności opinii, że obecny kształt reformowanego systemu politycznego jest wypadkową między ideologicznymi wyobrażeniami jego idealnej postaci a możliwościami i potrzebami zrodzonymi przez konkretny układ stosunków społecznych i stan społecznej świadomości. Zrealizowane do chwili obecnej reformy systemu politycznego PRL wykazują dobitnie bezzasadność tezy o niereformowalności socjalizmu.

Pisząc o reformach polskiego systemu politycznego, dokonywanych w latach osiemdziesiątych, można sformułować ogólny wniosek, że spośród istniejących w naszym kraju podmiotów politycznych dominującą rolę w inspirowaniu i urzeczywistnianiu tych reform odegrała PZPR. Stwierdzenie to nie jest wyrazem niedoceniania wkładu władz ZSL i SD, a także innych organizacji, w proces rozwoju systemu politycznego PRL. W wielu wypadkach podmioty te występowały z inicjatywami, jednak realizacja ich wniosków stawała się praktycznie możliwa wtedy, gdy spotkały się one z aprobatą i poparciem PZPR.

IV

Niedawna publikacja wybitnego specjalisty na temat uniwersalnych i szczególnych cech socjalistycznego systemu politycznego PRL zwalnia od szczegółowego analizowania tych ważnych kwestii, pozwala na ograniczenie się jedynie do kilku uwag. Dotyczyć one będą wyłącznie obecnego kształtu systemu politycznego, uformowanego w poważnym stopniu w wyniku reform realizowanych w latach osiemdziesiątych.

W tym to okresie w dokumentach PZPR — przewodniej siły socjalistycznych przeobrażeń w Polsce, wielokrotnie deklarowano — wyciągając wnioski z doświadczeń przeszłości — zdecydowaną rolę partii przestrzegania uniwersalnych prawidłowości budowy socjalizmu i należytego uwzględniania właściwości narodowych. Tendencja ta znalazła syntetyczny wyraz w programie PZPR, w którym w części dotyczącej budowy socjalizmu w polskich warunkach stwierdzono: „Proces socjalistycznych przeobrażeń jest owocny, gdy dokonuje się zgodnie z ogólnymi prawidłowościami i konkretnymi, narodowymi warunkami rozwoju".

Wśród urzeczywistnianych w Polsce uniwersalnych prawidłowości kształtowania socjalistycznego systemu politycznego wskazać trzeba przede wszystkim na klasowy charakter władzy państwowej. Należy ona do ludu pracującego miast i wsi, wśród którego rolę hegemona spełnia klasa robotnicza, pozostająca w sojuszu z chłopami i inteligencją. W sensie klasowym państwo polskie ma więc charakter państwa dyktatury proletariatu. Wypada jednak odnotować, że Program PZPR nie używa terminu „dyktatura proletariatu" na określenie charakteru naszego państwa. Nie można wykluczyć, że zaważyła rozbieżność zdań w dyskusji toczonej na temat osiągniętego etapu rozwoju państwa polskiego, a także fakt kojarzenia w potocznej świadomości treści terminu dyktatura proletariatu przede wszystkim z niedemokratycznymi formami sprawowania władzy. W procesie socjalistycznych przeobrażeń państwo polskie — zgodnie z ogólnymi prawidłowościami budowy socjalizmu — będzie nabierać coraz bardziej charakteru państwa ogólnoludowego (ogólnonarodowego).

Inną uniwersalną prawidłowością kształtowania socjalistycznego systemu politycznego, znajdującą pełne zastosowanie w polskich warunkach ustrojowych, jest przywódcza rola partii marksistowsko-leninowskiej — PZPR. W ostatnich latach w programowych dokumentach partii rola ta określana jest jako „przewodnia w społeczeństwie" i „kierownicza w państwie". Chociaż problemy semantyczne nie mają dla roli partii pierwszoplanowego znaczenia, to jednak trudno byłoby uznać, że dotychczasowe interpretacje formuły przyjętej przez IX Zjazd pozwalają na dostrzeżenie jakościowych różnic między urzeczywistnianiem przewodniej roli w społeczeństwie a kierowniczej w państwie. Nasuwa się przy tym uwaga, że przewodnia rola w społeczeństwie obejmuje chyba także formy organizacji społeczeństwa, spośród których najbardziej powszechną jest właśnie państwo. Wydaje się więc, że na określenie kształtującego się nowego modelu roli partii w systemie politycznym najbardziej zasadne byłoby używanie jednolitego terminu „polityczne przywództwo". Moglibyśmy więc powiedzieć, że polityczne przywództwo PZPR w systemie politycznym PRL odzwierciedla jedną z ogólnych prawidłowości kształtowania socjalistycznych systemów politycznych.

W ostatnich latach znamienną tendencją w teorii naukowego socjalizmu stało się uznanie rozwoju socjalistycznej demokracji za jedną z ogólnych prawidłowości budownictwa socjalistycznego i funkcjonowania systemu politycznego. Tendencja ta znalazła wyraz również w programowych dokumentach PZPR uchwalonych w latach osiemdziesiątych, a szczególnie w Programie partii. Dominacja tej tendencji w państwach socjalistycznych oznacza istotne wzbogacenie katalogu owych prawidłowości ustalonych na Międzynarodowej Naradzie Partii Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie w 1957 r., wśród których nie wymieniano rozwoju demokracji. Za jedną z ogólnych prawidłowości uznawano natomiast ustanowienie po rewolucji dyktatury proletariatu, którą za W. Leninem traktowano jako tożsamą z najszerszą demokracją dla klasy robotniczej i ludzi pracy, czyli z demokracją socjalistyczną. Jednakże słuszna kierunkowo teza Lenina o demokratycznym ze swej natury dla ludu charakterze dyktatury proletariatu została w poważnym stopniu zanegowana w latach dominacji stalinowskiej interpretacji marksizmu-leninizmu, choć również w późniejszym okresie nie urzeczywistniała się w sposób bezkonfliktowy. Nie tylko polskie doświadczenia wykazały wyraźnie, że z różnych przyczyn, obiektywnych i subiektywnych, zwycięstwo rewolucji socjalistycznej nie zawsze oznaczało stworzenie rzeczywiście najbardziej demokratycznego systemu dla ludzi pracy. Wskazana wyżej tendencja do uznania rozwoju demokracji za ogólną prawidłowość budownictwa socjalistycznego nabiera więc tym większego znaczenia. Oznacza bowiem, że stopień rozwoju demokracji stanowi jedno z ważnych kryteriów oceny postępów całego budownictwa socjalistycznego, że wszelkie zahamowania i regresy w rozwoju demokracji muszą być traktowane jako zahamowania i regresy w budownictwie socjalistycznym. Świadomość zależności dalszego postępu budowy socjalizmu od rozwoju demokracji stała się charakterystycznym rysem poglądów składających się na przesłanki współczesnego stadium przyspieszenia rozwoju naszej formacji.

Spośród specyficznych cech polskiego systemu politycznego wskazać należy na kilka bardziej znaczących, a szczególnie: kształtujący się koalicyjny system sprawowania władzy; rozległy system form samorządowych; rozbudowę instytucjonalnych gwarancji praworządności i praw obywatelskich. Z całą mocą podkreślić trzeba, że szczególne cechy naszego systemu politycznego mają również charakter socjalistyczny. Prawda ta bywa czasem negowana przez przedstawicieli poglądów konserwatywnych lub dogmatycznych.

Postulat koalicyjności w sprawowaniu władzy w Polsce PZPR wysunęła w trudnym dla siebie okresie jesienią 1981 r., gdy ewidentna stała się potrzeba szukania sposobów konsolidacji sił politycznych aprobujących socjalistyczne zasady ustrojowe — dla zapobieżenia coraz bardziej realnej groźbie zmiany charakteru ustroju. Czy jednak uprawniony byłby stąd wniosek, że postulat ten ma wyłącznie charakter taktyczny? Bardziej zasadne wydaje się stanowisko, iż potrzeba kształtowania w Polsce nowego systemu sprawowania władzy miała i ma nadal swe uwarunkowania obiektywne, zaś koalicyjność sprawowania władzy powinna mieć w naszym kraju charakter strategiczny, określać kierunek działań na długi okres. Stanowisko to znalazło pełną aprobatę w dokumentach programowych głównych sił politycznych naszego kraju — PZPR, ZSL i SD. Godzi się przy tym podkreślić, że koalicyjności sprawowania władzy nikt w naszym kraju nie traktuje jako uniwersalnej prawidłowości dla państw socjalistycznych, w których istnieją partie sojusznicze.

W procesie rozwoju naszego społeczeństwa wykształciło się wiele form samorządności. Pozwalają one na rozwijanie aktywności różnym środowiskom społecznym i zawodowym, obejmując podstawowe dziedziny życia gospodarczego i społecznego, jak również wszystkie klasy i warstwy społeczeństwa. W ostatnich latach stworzone zostały prawne podstawy naszej samorządności i trwałe ramy jej funkcjonowania. Można powiedzieć, że samorząd stał się w polskiej rzeczywistością powszechną formą życia społecznego i zasadniczą instytucją demokracji socjalistycznej, integralnym, trwałym elementem systemu politycznego PRL. Podobną tendencję rozwojową obserwujemy obecnie w niektórych innych państwach socjalistycznych, a szczególnie w ZSRR.

Rozbudowę instytucjonalnych gwarancji praworządności zapoczątkowano w latach osiemdziesiątych jeszcze przed wydarzeniami sierpniowymi, powołując do życia na początku 1980 r. po autentycznej, bogatej, ogólnospołecznej dyskusji — Naczelny Sąd Administracyjny W warunkach stanu wojennego system ten wzbogacił się o dwie oryginalne polskie instytucje ustrojowe, a mianowicie Trybunał Stanu i Trybunał Konstytucyjny. Pierwszy z nich jak dotąd nie orzekał o odpowiedzialności konstytucyjnej. Natomiast drugi, podejmując działalność od 1 stycznia 1986 r., kilkakrotnie potwierdził niezbędność przestrzegania zasady legalizmu w procesie prawodawczym, służył swymi orzeczeniami umacnianiu pozycji Konstytucji i ustawy w systemie źródeł prawa. Wzmożonej ochronie praw i wolności obywatelskich przed naruszeniami ze strony administracji służyć powinien Rzecznik Praw Obywatelskich — organ nie mający odpowiednika w żadnym (poza Jugosławią) państwie socjalistycznym.

W konkluzji rozważań na temat uniwersalnych i specyficznych cech kształtowania polskiego systemu politycznego można w oparciu o polską praktykę lat osiemdziesiątych sformułować tezę, iż prawidłowością historyczną obecnego etapu rozwoju socjalizmu jest dyferencjacja form i metod realizacji uniwersalnych prawidłowości budownictwa socjalistycznego i kreowania kształtu systemu politycznego — w zależności od warunków społeczno-gospodarczych, kręgu kulturowego, dorobku cywilizacyjnego i dziedzictwa historycznego. Dominująca tendencja rozwoju systemów politycznych w krajach socjalizmu wyraża się więc nie w unifikacji ich konkretnych form, lecz w bardziej głębokim przejawianiu się ich wspólnych prawidłowości, przy zachowaniu specyfiki ich urzeczywistniania w poszczególnych krajach. W miarę umacniania się socjalizmu powstają też przesłanki dla coraz większego bogactwa form organizacji życia społecznego. Podkreślanie więc zróżnicowania form władzy politycznej kształtowanej na bazie wspólnych, uniwersalnych prawidłowości i doświadczeń jest więc dziś w pełni zasadne. U jego podstaw leży głęboko trafna prognostyczna teza W. Lenina o różnorodności dróg poszczególnych krajów do socjalizmu. Stanowi ona ważną wytyczną dla formułowania również postulatów dotyczących perspektyw dalszego rozwoju systemu politycznego PRL.

Nie wydaje się niezbędne formułowanie w tym tekście — z uwagi na jego syntetyzujący charakter — szczegółowych wniosków dotyczących pożądanych dalszych reform systemu politycznego PRL. Pokusić się natomiast należy o skreślenie na ten temat kilku uwag generalnych. Takie podejście wydaje się tym bardziej uprawnione, że w ostatnich kilku latach zostało sformułowanych w polskim piśmiennictwie politologicznym i prawniczym szereg całościowych koncepcji reformowania polskiego systemu politycznego. Problematyce reformowania tego systemu poświęconych zostało kilka znaczących konferencji naukowych. Publikacje i materiały z konferencji zawierają bogactwo przemyśleń i propozycji. Pozwalają one na sformułowanie generalnej tezy, iż konsekwentnie powinny być kontynuowane wszystkie główne kierunki reform systemu politycznego zainicjowane i realizowane w latach osiemdziesiątych, bowiem procesu ich wcielania w życie nie sposób uznać dziś za zakończony, zaś niektóre znajdują się nadal na wstępnym etapie urzeczywistniania. Spowodowane to jest z jednej strony naturalnym oporem reformowanej materii społecznej, z drugiej zaś obstrukcją, jaką stosują wobec procesu reform konserwatywni ich przeciwnicy.

W refleksji nad dalszym reformowaniem systemu politycznego PRL punktem wyjścia warto uczynić kwestię celów, których osiągnięciu powinny służyć postulowane reformy. Chodzi tu zarówno o cele dalekosiężne, wynikające z istoty socjalistycznego rozwoju społecznego, jak również cele bliższe, doraźne, wypływające z aktualnej sytuacji społeczno-politycznej lub stanówiące pośrednie etapy osiągania celów strategicznych.

W pierwszej grupie najistotniejsze wydaje się osiągnięcie następujących celów:

1. coraz pełniejsze urzeczywistnianie podstawowych wartości ustroju socjalistycznego, takich jak wolność, równość, sprawiedliwość społeczna, wszechstronny rozwój jednostki. Stopień wcielania w życie tych wartości powinien stanowić jedno z istotnych kryteriów oceny efektywności działania systemu politycznego socjalizmu;

2. rozwój ludowładztwa, a więc umacnianie podmiotowej pozycji ludzi pracy w systemie politycznym. Niezbędność realizacji tego celu wynika z nieprzemijającej wartości znanych uwag W. Lenina o immanentnym, nierozerwalnym związku socjalizmu i demokracji, której treścią jest właśnie suwerenność ludu, jego podmiotowość;

3. uspołecznienie całego mechanizmu sprawowania władzy w systemie politycznym. Droga do zniesienia klas społecznych, a tym samym obumierania państwa jako instrumentu panowania klasowego, zastępowanie go przez samorządową organizację o charakterze społecznym wiedzie właśnie przez uspołecznianie mechanizmów sprawowania władzy, dokonywane na bazie rozwijania demokratycznych form;

4. integracja socjalistycznego społeczeństwa w realizacji jego głównych interesów. Jak przekonuje praktyka, jest to proces złożony i dialektyczny, nie wolny od napięć i sprzeczności, od kompromisów i koegzystencji różnych postaw oraz motywacji światopoglądowych.

Wśród doraźnych, bliższych celów reformowania polskiego systemu politycznego istotne wydają się następujące:

1. przyspieszanie przezwyciężania skutków kryzysu i lepsze zabezpieczenie przed kryzysami w przyszłości. Potrzeba urzeczywistniania takiego celu przez reformy systemu politycznego nie wymaga chyba szerszego uzasadniania;

2. stworzenie korzystniejszych warunków optymalizacji procesu decyzyjnego. W tej sferze wiele jeszcze można usprawnić w procesie prawotwórczym, w planowaniu społeczno-gospodarczym, w systemie zarządzania gospodarką, nauką, kulturą;

3. lepsze przystosowanie konstytucji systemu politycznego do wyrażania interesów społecznych, zapobiegania konfliktom społecznym i ich skutecznego rozwiązywania. Niespełnianie tych funkcji staje się jedną z przyczyn konfliktów społecznych, skłania do korzystania z pozaformalnych kanałów wyrażania interesów;

4. dynamizowanie rozwoju innych sfer życia społecznego i gospodarczego. Zmiany dokonywane w systemie politycznym powinny być funkcjonalne m. in. w stosunku do preferowanych kierunków przemian ekonomicznych, wspierać wzrost efektywności gospodarowania i przekształcenia modelu zarządzania gospodarką narodową, stymulować pożądane przemiany społeczne, kształtować kulturę polityczną i prawną. Niektórzy autorzy nie bez racji uważają ten cel reform systemu politycznego PRL aktualnie za najważniejszy, wskazując, że „sens i podstawowy cel przeobrażeń systemu politycznego (...) polega (...) przede wszystkim na wzmocnieniu roli nadbudowy polityczno-prawnej w rozwoju przeobrażeń ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, w nadawaniu tym przeobrażeniom socjalistycznego charakteru". Stanowisko to znajduje pełne poparcie w dokumentach X Zjazdu PZPR i styczniowego (1987 r.) plenum KC PZPR.

Formułując kilka bardziej szczegółowych uwag w kwestii dalszych pożądanych przekształceń systemu politycznego, warto odnotować, że żadna z głównych sił politycznych kraju nie uznaje procesu reform za zakończony, nie zadowala się w pełni jego dotychczasowymi wynikami.

Za niezbędną uznać należy kontynuację kształtowania wspomnianego wyżej nowego modelu politycznego przywództwa partii w systemie politycznym, a przede wszystkim jego konsekwentne urzeczywistnianie w praktyce. W niej bowiem, i to nie tylko na szczeblu terenowym, nadal dają o sobie znać nieprawidłowe zjawiska w realizacji roli partii, spychające ją na pozycje operatywnego zarządu, administracyjnego kierowania, wyłączności w decydowaniu, mieszania funkcji partyjnych i państwowych. Te zjawiska stanowią istotną przeszkodę w rozwijaniu koalicyjnego sposobu sprawowania władzy, który w chwili obecnej przeżywa okres pewnego zastoju: funkcjonują jego elementy na szczeblu centralnym, natomiast ten nowy mechanizm sprawowania władzy za wolno przenika do praktyki politycznej w terenie. Pozytywne elementy, jakie niesie za sobą w Polsce koalicyjność sprawowania władzy, wskazują na potrzebę przełamywania występujących barier i cierpliwego rozwijania tego nowego mechanizmu politycznego.

Kontynuacji wymaga teoria i praktyka kształtowania porozumienia narodowego. Jak dotąd postępy porozumienia nie są tak znaczące, jak by sobie tego życzyli twórcy i animatorzy owej linii politycznej. Można zakładać, że w najbliższej przyszłości nie da się osiągnąć w tej dziedzinie jakichś radykalnych, skokowych zmian, co tym bardziej powinno skłaniać do cierpliwego, uporczywego przyciągania do dialogu i porozumienia tych wszystkich grup społecznych i obywateli, którzy aprobując konstytucyjne zasady ustrojowe jak dotąd pozostają nadal nieufni, stoją na uboczu, są pasywni społecznie i politycznie. Chcąc ich przyciągnąć, należy tworzyć im warunki ujawniania i wyrażania poglądów, bo stanowi to warunek sine qua non jakiegokolwiek dialogu. W realizacji tych zadań dużą rolę może odegrać PRON, ale także inne formy organizacji życia społecznego.

Organy przedstawicielskie mają szansę stać się ważnym forum urzeczywistniania koalicyjności w sprawowaniu władzy — korelowania interesów, uzgadniania poglądów, zawierania kompromisów między przedstawicielami podmiotów koalicji. Wszystko to wymaga w pierwszym rzędzie dalszych demokratycznych reform systemu wyborczego do organów przedstawicielskich, a szczególnie zmian w wyłanianiu kandydatów na deputowanych oraz w samym akcie głosowania. Z wprowadzaniem tych zmian nie wolno zwlekać, bowiem prawo wyborcze stanowi miernik przemian zachodzących w systemie politycznym, a może być uznane — zwłaszcza w swoim praktycznym zastosowaniu — za sprawdzian autentyczności nowych stosunków między PZPR a pozostałymi uczestnikami koalicji. Wzrost znaczenia organów przedstawicielskich wymaga też umacniania wewnątrz partii politycznych roli klubów poselskich, a na szczeblu terenowym partyjnych zespołów radnych. Dokumenty polityczne uchwalone w ostatnich latach przez trzy partie polityczne tworzą sprzyjające przesłanki normatywne dla tego procesu.

Niedostateczna efektywność systemu kontroli w państwie skłania do poszukiwania dróg poprawy tej sytuacji na drodze tworzenia spójnego, całościowego systemu kontroli, obejmującego kontrolę państwową, społeczno-państwową i społeczną. Funkcję organów kontroli społeczno-państwowej mogłaby pełnić Inspekcja Robotniczo-Chłopska, choć wymagałoby to daleko idących zmian w jej usytuowaniu w systemie politycznym i w zakresie kompetencji.

Zbyt nikłe są pozytywne efekty organizacyjnych zmian dokonywanych w systemie organów administracji państwowej. Powinny więc być one kontynuowane w bardziej zdecydowany sposób, tak na szczeblu centralnym, jak i w terenie. Pozytywnie mogłoby stymulować ten proces uchwalenie postulowanej od wielu lat ustawy o Radzie Ministrów.

W systemie organizacji społecznych należałoby praktycznie zagwarantować obywatelom nieskrępowaną możliwość realizacji konstytucyjnego prawa do zrzeszania się. Chodzi tu konkretnie o zmianę podejścia organów administracji do wniosków o zarejestrowanie licznie powstających stowarzyszeń — w ramach ogólnej tendencji do obywatelskiego samoorganizowania się. Organy te nie powinny kwestionować potrzeby tworzenia nowych stowarzyszeń — co nierzadko się zdarza — jeśli tylko cele ich powoływania do życia nie kolidują z obowiązującym prawem. Nie ulega wątpliwości, że zagwarantowaniu obywatelom prawa do zrzeszania się służyłoby uchwalenie nowej ustawy o stowarzyszeniach, gdyż obowiązujące przepisy, pochodzące z okresu przedwojennego, charakteryzują się tendencją do zapewnienia administracji możliwości reglamentowania społecznej aktywności obywateli. Stan obecny budzi więc wątpliwości i jest niezgodny z widoczną w państwach socjalistycznych tendencją rozwoju praw i wolności obywatelskich oraz prawnych gwarancji ich urzeczywistniania.

Stworzenie w latach osiemdziesiątych poszczególnym formom samorządu społecznego zadowalających prawnych podstaw działania przesuwa główny akcent rozwoju systemu samorządowego na coraz pełniejsze wcielanie w życie aktów normatywnych dotyczących samorządu. Rozszerzanie uprawnień organów samorządowych powinno stanowić jedynie element pomocniczy, dotycząc w pierwszym rzędzie umocnienia finansowo-organizacyjnych podstaw funkcjonowania samorządu terytorialnego oraz kształtowania w przedsiębiorstwach brygad jako podstawowych ogniw samorządu w zakładzie pracy. Istnieje natomiast potrzeba pogłębiania — w dalszym rozwoju samorządności — współdziałania różnych form i integrowania ich wysiłków służących gospodarskiemu wykorzystaniu potencjału materialnego i duchowego w mieście i na wsi. Ogniwem zespalającym różne formy samorządu powinien stawać się samorząd terytorialny, a w jego ramach rady narodowe jako podstawowe organy samorządu społecznego. W piśmiennictwie wyrażono opinię, że mogłoby temu służyć utworzenie przy radach narodowych rad samorządów — skupiających przedstawicieli wszystkich form samorządności na danym terenie.

Doświadczenie wszystkich państw socjalistycznych wskazuje, że pozytywne rezultaty przynosi kojarzenie form demokracji przedstawicielskiej z formami demokracji bezpośredniej, pozwalając na szersze przyciąganie obywateli do rozstrzygania spraw publicznych. Wprowadzenie do polskiego systemu politycznego instytucji referendum jest sprawą wielkiej doniosłości. Niewątpliwie istnieje u nas wiele spraw, które zasługiwałyby na poddanie ich osądowi w referendum — ogólnokrajowym, a częściej lokalnym. Najbliższa przyszłość musi dać odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu ta instytucja będzie wykorzystywana i jakie sprawy będą przedmiotem referendum. Konsultacje społeczne mogą dotyczyć nie tylko problemów wprost związanych z podejmowanymi decyzjami politycznymi, ale także innych ważkich kwestii społecznych czy moralnych. Dojrzała chyba potrzeba reaktywowania w praktyce sądownictwa społeczno-rozjemczego i pojednawczego.

Doskonalenie systemu prawnego powinno obejmować nie tylko ograniczanie nadmiernej liczby przepisów prawnych i zwiększanie wewnętrznej spójności systemu prawa, ale w pierwszym rzędzie prowadzenie prac przygotowawczych zmierzających do uchwalenia nowej Konstytucji PRL — za czym opowiedziała się najpierw Rada Legislacyjna, a zaaprobował tę opinię X Zjazd PZPR. W momencie przyjęcia obowiązującej Konstytucji Lipcowej widziano w niej w pierwszym rzędzie dokument o charakterze politycznym. W znacznie mniejszym stopniu była brana pod uwagę jej treść jako aktu normatywnego najwyższej rangi. Stąd właśnie nadmiernie duży stopień ogólności, a czasem nawet ogólnikowości jej przepisów. Sytuacja ta uległa tylko częściowej zmianie pod wpływem dokonywanych nowelizacji polskiej ustawy zasadniczej. Dziś istotnego znaczenia nabrał problem adekwatności między treścią ustawodawstwa zwykłego, tak przecież zmienionego w latach osiemdziesiątych, a Konstytucją PRL. Dalsze reformy systemu politycznego, a także zmiany w systemie gospodarki narodowej i zarządzania związane z reformą gospodarczą niewątpliwie pogłębią przekonanie o konieczności uchwalenia nowej konstytucji.

Ogólnie można stwierdzić, że proces dalszych zmian w systemie politycznym PRL powinien obejmować przede wszystkim działania zmierzające do pełniejszego wykorzystania już stworzonych form i instytucji prawnoustrojowych, wypełnienie ich autentyczną społeczną aktywnością. Stanowisko to spotkało się z aprobatą na X Zjeździe PZPR. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rozbudowana infrastruktura demokracji w Polsce jak dotychczas nie funkcjonuje jednak w pełni zadowalająco. Rozwój demokracji w systemie politycznym utrudniają liczne bariery, rodzące się zarówno po stronie „władzy", jak i „społeczeństwa". Należą do nich: konserwatyzm, biurokratyzm i technokratyzm występujące w ośrodkach władzy oraz brak doświadczenia, niski czasem poziom kultury, niedostatki dyscypliny, nastroje zniechęcenia — pojawiające się w społeczeństwie. Warto podkreślić, że szczególnie silnym niebezpieczeństwem dla demokratycznych reform systemu politycznego są nasilające się opory przeciw reformom ze strony ich konserwatywnych przeciwników. Jednakże żadna z barier nie może być bagatelizowana. Trzeba poszukiwać stosownych remediów, prowadzić ze wszystkimi tymi barierami uporczywą walkę, mobilizując do niej obywateli oraz proreformatorsko nastawione socjalistyczne siły polityczne. Przewaga zwolenników reform nad ich przeciwnikami to niezbędny warunek dalszych postępów procesu demokratyzacji systemu politycznego PRL.

Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze

HENRYK KRÓL

Idea tworzenia rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze znana jest od dawna w teorii zarządzania. Podejmowano także próby praktycznej realizacji tej idei. Niestety, nie zawsze kończyły się one pomyślnie. Przyczyny tkwią zarówno w niedostatecznych podstawach teoretycznych, jak i w braku konsekwentnego i systematycznego działania praktycznego. Stąd zasadność zwrócenia uwagi na ważniejsze metodologiczne podstawy tworzenia rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze.

Przez rezerwę kadrową rozumie się odpowiednio dobrane osoby, gotowe lub przygotowywane do objęcia pierwszego lub wyższego stanowiska kierowniczego.. Rezerwa kadrowa nie powinna być traktowana jako samoistny element w polityce kadrowej i systemach kadrowych. Jest ona przede wszystkim narzędziem wspomagającym dobór kadr na stanowiska kierownicze; ma także powiązania z systemem przygotowania i doskonalenia kadr, systemem motywowania kadr oraz procesem oceniania.

Zgodnie z wytycznymi Sekretariatu KC PZPR w sprawie tworzenia i wykorzystania rezerwy kadrowej (listopad 1983 r.): „Warunkiem prowadzenia aktywnej polityki kadrowej partii jest posiadanie należycie przygotowanej rezerwy kadrowej. Jest ona niezbędna do prawidłowego rozmieszczania i awansowania kadr, pozwala na eliminowanie przypadkowych, nieprawidłowych decyzji personalnych".

Celowość tworzenia rezerwy kadrowej wynika z następujących przesłanek:

Po pierwsze — utworzenie rezerwy kadrowej i praca z nią pozwalają odpowiednio wcześniej uwzględnić stale rosnące i zmieniające się wymogi wobec kadry kierowniczej — jest to przygotowanie kierowników przyszłości.

Po drugie — istnienie rezerwy kadrowej istotnie porządkuje oraz czyni bardziej planowym i operatywnym dobór i rozmieszczenie kadr, zmniejsza ich pracochłonność i ogranicza w czasie.

Po trzecie — jawność i kolektywność (uspołecznienie) procesu tworzenia rezerwy kadrowej sprzyjają rozszerzaniu się demokratycznych zasad w zarządzaniu.

Po czwarte — istnienie dobrze funkcjonującego systemu rezerwy kadrowej zmniejsza znacznie przypadkowość, subiektywizm, protekcjonizm itp. w doborze i rozmieszczeniu kadr.

Trudności w obsadzeniu stanowisk kierowniczych, brak odpowiednich kandydatów, długookresowe występowanie vacatów, a z drugiej strony szybkie zmiany po objęciu stanowisk kierowniczych (rezygnacje. odwołania) świadczą o braku rezerwy kadrowej lub jej złym funkcjonowaniu. Zjawiska te dowodzą konieczności utworzenia rezerwy kadrowej i aktywnej pracy z tą kadrą.

Rezerwa kadrowa nie stanowi jednorodnej grupy osób. Ze względu na posiadane kwalifikacje i dyspozycyjność wyróżnić można następujące rodzaje rezerwy kadrowej:

a) **interwencyjna,** której członkowie mogą objąć natychmiast odpowiednie stanowiska kierownicze. najczęściej bez konieczności specjalnego przygotowania; jest to zazwyczaj niezbyt liczna grupa osób pełniących już funkcje kierownicze, z dużym doświadczeniem i wysokimi kwalifikacjami. wyłaniana w procesie przeglądów kadrowych.

b) **bieżąca** (zwana także operatywną), która tworzona jest dla zaspokojenia potrzeb kadrowych w okresie najbliższych 2—3 lat i wymagająca programowej zorganizowanej pracy z jej członkami w celu ich przygotowania do objęcia pierwszego lub wyższego (najczęściej) stanowiska kierowniczego.

c) **perspektywiczna** (zwana także rozwojową), która tworzona jest dla zaspokojenia przyszłych potrzeb kadrowych (np. za 5 lat) i składa się zazwyczaj z młodych osób, które nie zajmowały jeszcze stanowisk kierowniczych.

Należy także odróżniać rezerwę kadrową (zwłaszcza bieżącą) ze względu na hierarchię i typ stanowisk kierowniczych, do objęcia których mają być przygotowywani kandydaci. Ma to bowiem istotny wpływ na program i metody pracy z tą kadrą. Można więc tworzyć np. centralną i wojewódzkie rezerwy kadrowe, resortowe rezerwy kadrowe oraz w poszczególnych zakładach pracy.

Organizacja rezerwy kadrowej zależna jest w istotnym stopniu od wielkości zakładu pracy, w którym ma być tworzona. Jedynie duże zakłady pracy są w stanie własnymi siłami zabezpieczyć realizację wszystkich etapów tworzenia i funkcjonowania rezerwy kadrowej (dobór, doskonalenie. ocenianie itp.). Natomiast zakłady średnie i małe powinny korzystać z pomocy wyspecjalizowanych instytucji lub osób (np. ośrodków doskonalenia kadr, zrzeszeń przedsiębiorstw, terenowych organów administracji państwowej).

„Główne założenia polityki kadrowej PZPR" (przyjęte przez XIII Plenum KC PZPR w 1983 r.) przewidują także możliwość tworzenia wspólnej rezerwy kadrowej instancji partyjnych, organów administracji państwowej i gospodarczej, spółdzielczej i samorządowej. Wobec braku doświadczeń w tym zakresie konieczne jest określenie zasad tworzenia i wykorzystania tego rodzaju rezerwy kadrowej.

Postulat rozszerzania konkursowej metody doboru kadr na stanowiska kierownicze rodzi w niektórych kręgach wątpliwość co do celowości tworzenia rezerwy kadrowej. Sądzi się, iż są to instytucje wzajemnie wykluczające się. Jest to jednak nieporozumienie. Uczestnictwo w rezerwie kadrowej nie gwarantuje otrzymania w sposób automatyczny stanowiska kierowniczego i w tych przypadkach, w których przewidziana jest konkursowa metoda doboru — „rezerwiści" muszą także poddać się tej procedurze. Mając jednak za sobą odpowiednie przygotowanie startują w konkursie z lepszej pozycji niż pozostali.

☆

System rezerwy kadrowej zakłada opracowanie racjonalnych, naukowo uzasadnionych zasad postępowania, które winny obejmować następujące główne elementy tworzenia i funkcjonowania całego systemu:
— planowanie potrzeb kadrowych na stanowiska kierownicze,
— ustalenie wielkości rezerwy kadrowej,
— opracowanie metod doboru kadry rezerwowej (kryteria, zasady, techniki),
— opracowanie i realizacja programu doskonalenia,
— motywowanie członków rezerwy,
— ocenianie i selekcja członków rezerwy,
— dysponowanie kadrą rezerwową,
— ewidencja członków rezerwy kadrowej(1).

Planowanie potrzeb kadrowych winno stanowić wyjściowe działanie w procesie tworzenia rezerwy kadrowej, uwzględniające zapotrzebowanie bieżące lub perspektywiczne, a wynikające z:
— osiągania przez obecnych kierowników wieku emerytalnego,
— rozwoju zakładu pracy (rozbudowa, nowe uruchomienia, nowe inwestycje, zmiana struktury organizacyjnej itp.).
— planowanego przemieszczenia kadr kierowniczych,
— innych okoliczności ograniczających możliwość sprawnego pełnienia obowiązków przez obecnych kierowników.

Istotna trudność polega na braku odpowiednich metod, z pomocą których można by w miarę dokładnie określić przyszłe potrzeby kadrowe. Stosowane dotychczas metody, takie jak bilansowa, etatyzacji wskaźników nasycenia czy modelowa, obarczone są subiektywizmem ocen specjalistów dokonujących obliczeń. Stąd poszukiwanie nowych metod wykorzystujących statystykę matematyczną i elektroniczną technikę obliczeniową. Nie jest to jednak proces zakończony powodzeniem.

Ustalenie wielkości rezerwy kadrowej winno uwzględniać zarówno planowane potrzeby kadrowe, jak i liczebność osób charakteryzujących się wymaganymi kwalifikacjami do objęcia określonych stanowisk kierowniczych. Prezentowane są rozmaite poglądy co do konkretnych wielkości rezerwy kadrowej, wskazuje się zarówno na pozytywne, jak i negatywne strony posiadania zbyt dużej i zbyt małej — w stosunku do potrzeb — rezerwy kadrowej. Postuluje się w związku z tym, w oparciu o doświadczenia praktyczne, by liczebność rezerwy perspektywicznej wynosiła 1—2 osoby, a rezerwy bieżącej 2—3 osoby na jedno wolne stanowisko kierownicze w przyszłości(2). Natomiast w relacji do ogólnej liczby stanowisk kierowniczych w danym zakładzie pracy rezerwa winna stanowić ok. 20—30 proc. Oczywiście dopuszczalne są odchylenia podyktowane specyficzną sytuacją w konkretnych przypadkach.

---

(1) Por J. Łęgowski: „Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze w zakładzie pracy", KiW, Warszawa 1979 r oraz J. Nadolski: „Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze"w opr. zbior. „Polityka kadrowa w zakładzie pracy", KiW, Warszawa 1978 r.

(2) Por. I. W. Bizjukowa: „Kadry. Podbor i ocenka", Moskwa 1984 r., str. 58.

Dobór kadry **rezerwowej** winien odbywać się w sposób jawny. W poprzednich okresach zasada ta nie była powszechnie stosowana. Zdarzało się, że zainteresowany o fakcie włączenia do rezerwy kadrowej dowiadywał się przypadkowo.

Przeciwnicy jawnego trybu doboru kandydatów do rezerwy kadrowej uzasadniają swe stanowisko obawą przed zabiegami „rezerwistów" o przyspieszenie awansu różnymi metodami, co może powodować sytuacje konfliktowe między obecnymi kierownikami i ich przyszłymi następcami. Praktyka nie potwierdza masowego występowania takich zjawisk. Jednak, by ustrzec się przed nimi, zaleca się nie precyzować konkretnego stanowiska służbowego, do którego kandydat ma być przygotowywany. Natomiast konieczne jest określenie przyszłej dziedziny działalności i szczebla zarządzania, ponieważ przesądza to o treści i metodach szkolenia. Uczestnictwo w rezerwie kadrowej wymaga odpowiedniego zaangażowania się w podnoszeniu kwalifikacji i przygotowanie się do objęcia przyszłego stanowiska. Nie zawsze może to odpowiadać życiowym i zawodowym planom kandydata. Dlatego też niezbędne jest uzyskanie jego zgody na włączenie do rezerwy kadrowej. W NRD na przykład stosuje się pisemne umowy między kierownikiem zakładu pracy a kandydatem do rezerwy kadrowej, w której formułuje się zobowiązania obu stron.

Decyzję o włączeniu kandydata do rezerwy kadrowej powinno podejmować się z uwzględnieniem następujących kryteriów:

— postawa społeczno-polityczna,

— kwalifikacje (wykształcenie, staż pracy, stan zdrowia, ew. wiek) — zgodnie z wymaganiami przyszłego stanowiska,

— wyniki dotychczasowej pracy i rozwoju zawodowego,

— sprawdzone w praktyce umiejętności kierowania zespołami ludzkimi i współżycia w zespole.

Podstawowym kryterium jest jednak przewidywana możliwość dalszego rozwoju zawodowego kandydata.

Większość informacji o kandydacie można uzyskać w ramach okresowych ocen i przeglądów kadrowych, zwłaszcza jeśli chodzi o przeszłość i stan aktualny. Natomiast określenie możliwości dalszego rozwoju, dokonuje się najczęściej z pomocą rozmaitych testów psychologicznych. Jest to jednak procedura dość złożona, musi być stosowana przez specjalistów i trzeba ją traktować jako jedno z narzędzi (czasami niezbyt pewne) w procesie oceny i doboru kadr.

Zgodnie z uchwałą XIII Plenum KC PZPR (październik 1983 r.) prawo typowania kandydatów do rezerwy kadrowej mają: kadra kierownicza resortów i przedsiębiorstw, instancje i organizacje partyjne, organizacje młodzieżowe, społeczno-polityczne, związkowe, samorząd. I tak do centralnej rezerwy kadrowej prawo typowania kandydatów mają:

— sekretarze i kierownicy wydziałów KC PZPR,

— sekretariaty KW PZPR,

— kierownictwa resortów i instancji centralnych,

— kierownictwa organizacji społeczno-politycznych.

Natomiast uprawnienia do typowania osób do wojewódzkiej rezerwy kadrowej mają:

— sekretarze i kierownicy wydziałów KW PZPR,

— sekretarze instancji podstawowych,

— wojewodowie,
— kierownicy organizacji społeczno-politycznych,
— kierownicy przedsiębiorstw i instytucji.

Decyzję o powołaniu w skład rezerwy kadrowej zakładu pracy podejmuje dyrektor z udziałem organizacji partyjnej i samorządu.

Przygotowanie i doskonalenie rezerwy kadrowej stanowi najbardziej istotną część działań przesądzających o osiągnięciu celów stawianych przed instytucją rezerwy kadrowej. Najczęściej przyjmuje się, że w ramach tych działań:

— dostarcza się uczestnikom odpowiedniej wiedzy z zakresu nauk zarządzania,
— doskonali pożądane na stanowisku kierowniczym umiejętności,
— weryfikuje poprawność dokonanego doboru kandydatów do rezerwy kadrowej,
— wskazuje dalsze kierunki indywidualnego przygotowania kandydata do objęcia odpowiednich stanowisk kierowniczych.

Niezmiernie ważne jest określenie szczegółowego zakresu szkolenia. Winno się przy tym wziąć pod uwagę wymogi wynikające z charakteru obejmowanych w przyszłości stanowisk oraz obecnie posiadane kwalifikacje przez kandydatów. Występującą lukę w wiedzy i doświadczeniu należy właśnie zapełnić (zlikwidować) w procesie pracy z kadrą rezerwową. Stąd konieczność zróżnicowanego podejścia oraz opracowywania planów indywidualnego przygotowania, uwzględniających m.in.:

— podstawowe przeszkolenie długookresowe, zwłaszcza niezbędne przed objęciem pierwszego stanowiska kierowniczego lub kolejnego, ale znacznie różniącego się od dotychczasowego; może ono mieć formę kursów lub studiów podyplomowych, ukończenia studiów wyższych, uczelni partyjnej lub międzywojewódzkiej szkoły partyjnej, uzyskania stopni naukowych;
— doskonalenie na krótkich kursach i seminariach specjalistycznych prowadzonych przez odpowiednie ośrodki lub instytucje zajmujące się doskonaleniem kadr;
— odbycie odpowiedniej praktyki, np. okresowe zastępowanie kierownika (nie licząc zastępstw urlopowych), powoływanie na stanowiska asystentów pod kierunkiem doświadczonego organizatora zajmującego stanowisko równorzędne ze stanowiskiem przeznaczonym do objęcia, czy też powierzanie zadań specjalnych (ekspertyzy, pracę projektowe itp);
— aktywną działalność społeczno-polityczną.

Praca z rezerwą kadrową winna być wcześniej zaplanowana, dobrze zorganizowana i systematycznie oceniana, zarówno z punktu widzenia sprawności funkcjonowania całego systemu, jak i indywidualnych osiągnięć jej uczestników.

Obowiązek zabezpieczenia doskonalenia politycznego osób zaliczanych do rezerwy kadrowej spoczywa na instancjach partyjnych. Natomiast odpowiedzialność za ustawiczne doskonalenie zawodowe rezerwy kadrowej ponosi kierownik danej jednostki organizacyjnej. Organizatorem pracy z rezerwą kadrową powinna być właściwa komórka kadrowa.

W ostatnich latach podjęto wiele nowych działań mających na celu przygotowanie kadr dla potrzeb administracji państwowej i organizacji gospodarczych. Przykładem tego jest powołanie w 1982 r. Centrum Podyplomowego Kształcenia Pracowników Administracji Państwowej, którego zadaniem jest kształcenie kadry rezerwowej na wyższe i samodzielne stanowiska w administracji państwowej i w aparacie zarządzania gospodarką narodową. W marcu 1983 r. uruchomiono w Centrum stacjonarne studium podyplomowe o kierunku administracyjnym. Podstawowym celem tego studium jest wyrównanie, rozwinięcie, wielokierunkowe rozszerzenie i uaktualnienie już nabytej wiedzy oraz uzupełnienie jej do poziomu odpowiadającego potrzebom wynikającym z zajmowanych w przyszłości stanowisk w administracji państwowej. Dotyczy to przede wszystkim zagadnień ustrojowo-politycznych, wiedzy prawnoadministracyjnej i ekonomicznej, z zakresu nauk zarządzania i międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych. Znaczne miejsce w programie zajmują przedmioty, których celem jest rozszerzenie horyzontów polityczno-społecznych, umacnianie oraz rozwijanie właściwych postaw ideowo-patriotycznych i etyczno-moralnych.

Zakłada się też uzyskanie przez słuchaczy umiejętności analizowania i oceny zjawisk i zdarzeń w sferze polityczno-społecznej i gospodarczej. Słuchacze uczą się formułowania problemów, wyznaczania zadań, precyzyjnego formułowania poleceń służbowych oraz kontroli ich realizacji, a także motywowania do pracy i rozwiązywania konfliktów międzyludzkich.

Program studiów przewiduje, że kształtowanie umiejętności kierowniczych, a zwłaszcza organizowania i koordynowania złożonych przedsięwzięć, opracowywania projektów, programów i harmonogramów działania, projektów legislacyjnych i innych dokumentów występujących w praktyce administracyjnej.

Program obejmuję również ugruntowywanie wiedzy i umiejętności służących podnoszeniu prestiżu i rangi urzędnika w środowisku zawodowym i otoczeniu. Temu służą m.in. lektoraty języków obcych oraz zajęcia z kultury języka polskiego z uwzględnieniem retoryki oraz zajęcia praktyczne poświęcone umiejętności prawidłowego zachowania się w różnych sytuacjach. w kontaktach oficjalnych i w życiu codziennym.

Innym przykładem jest opracowany przez Instytut Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr w 1983 r. „Ramowy program kształcenia rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze w urzędach terenowych organów administracji państwowej", który zakłada, że prowadzone według tego programu kształcenie powinno przygotować uczestników praktycznie do pracy na stanowiskach kierowniczych, a równocześnie dostarczyć im wiedzy podbudowującej to przygotowanie oraz rozszerzającej ich horyzonty myślowe i pomagającej głębiej rozumieć procesy zachodzące we współczesnym życiu społecznym i gospodarczym. Celem tego kształcenia jest również umacnianie socjalistycznych postaw ideowo-moralnych uczestników.

W ostatnich latach realizowano w naszym kraju kilka poważnych przedsięwzięć dydaktycznych ukierunkowanych na przygotowanie kadr do pełnienia funkcji dyrektora przedsiębiorstwa. Jednym z nich było podyplomowe studium zarządzania przedsiębiorstwem prowadzone z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie przez Politechnikę Szczecińską przy współpracy Instytutu Organizacji Zarządzania i Doskonalenia

Kadr(3). Idea zorganizowania tego studium zrodziła się z potrzeby przygotowania pod względem zawodowym i politycznym kadry zdolnej do obejmowania i efektywnego pełnienia stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach w nowych warunkach ich działania. W założeniach stwierdza się, że „...absolwent studium powinien reprezentować wiedzę i umiejętności, które m.in. pozwolą mu kandydować w konkursie na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa z szansami na sukces".

Interesujące doświadczenia zgromadzono także w trakcie szkolenia grupy rezerwy kadrowej na stanowiska dyrektorów przedsiębiorstw województwa słupskiego(4). Opracowany przez TNOiK w Słupsku i Instytut Organizacji i Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego program szkolenia zrealizowano przy współpracy z Wyższą Szkołą Nauk Społecznych i Instytutem Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie.

Analiza i ocena dotychczasowych doświadczeń krajowych i zagranicznych w dziedzinie przygotowania i doskonalenia kadr kierowniczych pozwoliły na przygotowanie programu nowego podyplomowego studium zarządzania, które będzie realizowane przez Instytut Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr oraz Centrum Podyplomowego Kształcenia Pracowników Administracji Państwowej. Studium ma na celu przygotowanie kadr do pełnienia funkcji dyrektora przedsiębiorstwa państwowego i będzie opierać się równocześnie na, wzajemnie z sobą powiązanych, trzech następujących rodzajach działań:

— **samokształceniu kierowanym** — skoncentrowanym na studiowaniu i przyswajaniu wiedzy;

— **kształceniu w systemie stacjonarnym** — polegającym na opanowywaniu określonych umiejętności kierowniczych i metod ich realizacji oraz poznaniu problemów wybranych przedsiębiorstw;

— **praktyce w miejscu pracy** — której celem jest weryfikacja przyswajanych wiadomości i umiejętności, ich ugruntowanie i rozwijanie.

Z punktu widzenia treści, program studium zawiera trzy podstawowe działy:

Dział I obejmuje elementy wiedzy z kilku dyscyplin naukowych, jak np. teoria organizacji i zarządzania, socjopsychologiczne i prawne aspekty organizacji gospodarczych (około 30 proc. budżetu czasu studium).

Dział II stanowi główną część programu studium (ok. 55 proc. czasu). Podstawową pozycję zajmuje w nim blok zajęć dydaktycznych poświęcony „problemom funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstw".

Dział III jest najmniejszy (ok. 15 proc. czasu), a jego celem jest umożliwienie słuchaczom doskonalenia sposobu wypowiadania się w mowie i piśmie (w języku polskim) oraz doskonalenie języka obcego. W ramach tego działu projektuje się także odczyty i spotkania na aktualne tematy społeczno-gospodarcze.

Studium ma trwać 1 rok (dwa semestry) i w tym czasie słuchacze będą obowiązani do uczestniczenia w zajęciach dydaktycznych w wymiarze ok. 570 godzin podczas 6 dwunastodniowych sesji stacjonarnych. Między sesjami przewiduje się intensywne samokształcenie, przygotowanie się do egzaminów, wykonanie zadanych opracowań oraz sporządzenie pracy końcowej o charakterze projektowym.

---

(3) Por. T. Bachner: „Nowe doświadczenia w przygotowaniu kadr kierowniczych", „Doskonalenie Kadr Kierowniczych" nr 12, 1984.

(4) Por. J. Jamroga, B. Nogalski: „Przygotowanie rezerwy kadrowej i doskonalenie dyrektorów woj. słupskiego", „Doskonalenie Kadr Kierowniczych" nr 11—12, 1983.

Motywowanie członków rezerwy kadrowej jest formą rekompensaty za dodatkowy trud i wysiłek ponoszony w procesie aktywnego przygotowywania się do objęcia pierwszego lub wyższego stanowiska kierowniczego. Można się spotkać z propozycjami następujących form motywowania:

— preferowanie członków rezerwy kadrowej w awansie stanowiskowym — jest to podstawowy kanon tworzenia tej rezerwy;

— dodatkowe wynagrodzenie w wysokości do 10—20 proc. (mniejsze dla rezerwy perspektywicznej i wyższe dla rezerwy bieżącej) — byłoby to coś w rodzaju stypendium;

— zapewnienie pierwszeństwa w ubieganiu się na studia wyższe (w ramach tzw. rekrutacji kierowanej) oraz skierowania na studia podyplomowe, doktoranckie bądź staże zawodowe (naukowe) w kraju lub za granicą i przyznanie odpowiednich urlopów szkoleniowych (naukowych);

— zapewnienie pierwszeństwa w otrzymywaniu odznaczeń państwowych, resortowych i innych wyróżnień.

Ocena i selekcja uczestników rezerwy kadrowej powinny być prowadzona w sposób bieżący oraz w planowych okresach przeglądów kadrowych. Działania te mają charakter motywujący do zwiększonego wysiłku nad własnym rozwojem, a w przypadku stwierdzenia osiągania niezadowalających rezultatów do podjęcia decyzji o wyłączeniu danej osoby ze składu rezerwy kadrowej.

Wiąże się z tym silnie kwestia okresu przebywania w rezerwie kadrowej, który nie zawsze można określić w sposób dokładny. Oczywiste jest, że dla rezerwy bieżącej winien on być krótszy (np. 2—3 lata), a dla perspektywicznej dłuższy (np. 5—6 lat). Nie można jednak dopuszczać do występowania „wiecznych rezerwistów". Trzeba raczej dokonać wycofania z rezerwy, ale odróżniając takich, którym nie zaproponowano wyższych stanowisk ponieważ nie byli tego godni (nie spełniali pokładanych w nich nadziei), od tych, którzy nie awansowali jedynie z powodu braku wolnych stanowisk. Tych ostatnich należałoby uhonorować odpowiednim podziękowaniem, dyplomem i ew. premią, odnotowując pozytywnie w aktach personalnych fakt przebywania w rezerwie kadrowej.

Instytucja rezerwy kadrowej może spełniać także funkcję weryfikatora kadr. Służy temu ciągła obserwacja i ocena pracy oraz postaw i zachowań, które mogą ujawnić niedostatki podważające zasadność zajmowania dotychczasowych stanowisk. Wówczas możliwość włączenia do rezerwy kadrowej będzie motywować pracowników przodujących, a równocześnie odstraszać karierowiczów i nieudolnych kierowników.

W uchwale XIII Plenum KC PZPR wskazuje się, iż „podstawowym źródłem powoływania kadr na stanowiska kierownicze powinna być rezerwa kadrowa" oraz że: „Nadmierne powoływanie przez określone organy administracji państwowej i gospodarczej na stanowiska kierownicze osób spoza rezerwy kadrowej powinno być analizowane ze szczególną uwagą. Stanowić to może bowiem sygnał o niewłaściwym doborze kadr rezerwy, względnie o wadliwej pracy z tą grupą ludzi".

Powyższe wskazania nie oznaczają — według mnie — powoływania na stanowiska kierownicze w 100 procentach osób spośród kadry rezerwowej danego zakładu pracy. Musi bowiem istnieć pewien margines dla „nierezerwistów”, a to z następujących przyczyn:

— konkursowej metody doboru kadr,

— mianowanie bezpośredniego zastępcy, który z różnych przyczyn nie był w rezerwie (np. wieku),

— kompletowania kadr z zewnątrz (zasada dopływu „świeżej krwi”),

— zagospodarowania osób po zakończeniu pełnienia funkcji z wyboru itp. Sądzę, że ten margines dla „nierezerwistów” może stanowić do 20—30 procent awansów na stanowiska kierownicze.

Nie jest także możliwe zapewnienie wszystkim „rezerwistom”, tj. w 100 procentach, awansu stanowiskowego. Wynika to z faktu przygotowania 2—3 kandydatów na przyszłe wolne stanowisko. Dlatego też za optymalne należy uznać wykorzystanie (zagospodarowanie) rezerwy kadrowej w granicach 40—60 procent.

Pozytywne efekty w zagospodarowaniu członków rezerwy osiągają niektóre zakłady pracy, dzięki przekazywaniu swoich „rezerwistów” innym zakładom, stając się kuźnią kadr kierowniczych danego regionu lub branży.

Ewidencja członków rezerwy kadrowej wraz z kroniką pracy z tą kadrą stanowi istotne działanie sprzyjające właściwemu zagospodarowaniu „rezerwistów” i zwiększaniu efektywności instytucji rezerwy kadrowej. Przy czym można stosować rozmaite rozwiązania, poczynając od prostych kartotek i dokumentacji personalnej, a kończąc na bankach informacji opartych na elektronicznej technice obliczeniowej.

☆

Sytuacja w zakresie tworzenia rezerwy kadrowej w zakładach pracy jest zróżnicowana. W części zakładów nie ma rezerwy kadrowej, w niektórych jest ona dopiero tworzona, a tylko w niewielkiej liczbie zakładów funkcjonuje już od pewnego czasu. Podejmowane są także próby tworzenia rezerwy kadrowej w urzędach administracji państwowej, zwłaszcza terenowej. Nadal w początkowym stadium organizacji jest centralna rezerwa kadrowa.

Z dotychczasowych kilkunastoletnich doświadczeń można wskazać na następujące ważniejsze niedostatki funkcjonowania rezerwy kadrowej w naszym kraju:

1. Autonomizacja instytucji rezerwy kadrowej i brak powiązania z takimi elementami systemu kadrowego, jak dobór (awansowanie), motywowanie, doskonalenie.

2. Powoływanie w skład rezerwy kadrowej nosiło dość często znamiona przypadkowości i miało charakter formalistyczny, bezosobowy, bez istotnej motywacji. Było to zazwyczaj polecenie przełożonych, nierzadko zaoczne. Niektóre osoby nie wiedziały, w jaki sposób i dlaczego zaliczone zostały do rezerwy kadrowej, a dowiadywały się o tym przypadkowo np. przy okazji skierowania na specjalny kurs. Zdarzały się też przypadki powoływania w skład rezerwy ludzi szczególnie zasłużonych (raczej „wysłużonych”) — w formie nagrody. Nie mogli oni jednak dalej awansować z różnych powodów: podeszły wiek, zły stan zdrowia, ograniczone możliwości dalszego rozwoju itp.

3. Zbyt często całe przedsięwzięcie związane z tworzeniem rezerwy kadrowej kończyło się na sporządzeniu listy uczestników i schowaniu jej do szafy. Wkład wielu zakładów pracy w przygotowanie kandydatów do objęcia przez nich stanowisk kierowniczych był znikomy. Natomiast dość często traktowano członków rezerwy kadrowej jak zło konieczne.

4. Stopień wykorzystania rezerwy kadrowej przy awansach na stanowiska kierownicze był niewielki. W wielu przypadkach awansowano osoby spoza danego zakładu pracy lub, co gorsze, z tego samego zakładu, ale nie będące w składzie rezerwy kadrowej.

Warto także zwrócić uwagę na występujące dotychczas trudności w tworzeniu i funkcjonowaniu rezerwy kadrowej. Rzutują one w znacznym stopniu na poprzednio przedstawione niedostatki.

Instytucja rezerwy kadrowej jest czymś nowym w naszym kraju, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego wynikają: obawa przed nowością, brak doświadczeń i przyzwyczajenie do starych praktyk doboru kadr, bez ich wcześniejszego przygotowania. Poza tym, dobrze funkcjonująca rezerwa kadrowa ogranicza subiektywizm, samowolę i niekompetencję w doborze kadr, co nie wszystkim odpowiada.

Partykularyzm części kierowników powoduje, że nie zgłaszają oni do rezerwy kadrowej najlepszych kandydatów spośród podległych im pracowników. Może to wynikać zarówno z obawy przed przygotowaniem konkurencyjnych następców lub z niechęci utraty dobrych pracowników i awansowania ich poza własną organizacją.

Obserwowana jest niedojrzałość (ogólnikowość) zaleceń (narzędzi) proponowanych praktyce przez jednostki nadrzędne oraz placówki naukowe. Jest to wynik zaniedbań w sferze teorii polityki kadrowej i braku szerszych badań podstawowych, empirycznych oraz prac eksperymentalno-wdrożeniowych. Może to być jedną z przyczyn niechętnego stosunku do rezerwy kadrowej oraz nieufności kierowników wobec niej. Wskazać tu należy na niedostateczną aktywność ośrodków doskonalenia kadr oraz innych placówek naukowych (uczelni, instytutów) w zakresie szkolenia rezerwy kadrowej. Na przykład w 1984 r. w międzywojewódzkich i wojewódzkich ośrodkach doskonalenia kadr w kursach dla rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze uczestniczyło niecałe 500 osób (mniej niż 1 proc. ogółu uczestników) wobec około 15-tysięcznej rezerwy kadrowej urzędów terenowych administracji państwowej. Również w resortowych ośrodkach doskonalenia kadr tylko około 2500 osób uczestniczyło w 1984 r. w podobnych kursach (ok. 5 proc. ogółu uczestników doskonalenia). Biorąc pod uwagę, że jedynie duże zakłady pracy mogą we własnym zakresie organizować doskonalenie członków rezerwy kadrowej, to oznacza skazanie większości „rezerwistów" co najwyżej na samodoskonalenie, a praktycznie na pozbawienie możliwości przygotowania się do objęcia stanowisk kierowniczych.

Istotna trudność w tworzeniu rezerwy kadrowej w zakładach pracy wynika obecnie z małego zainteresowania tą instytucją w rezultacie braku kandydatów na stanowiska kierownicze. Jest to wynik zwiększonej złożoności i odpowiedzialności pracy kierowniczej wskutek reformy gospodarczej, przy braku odpowiedniej motywacji (m.in. relatywnie niskie płace). Występuje więc w praktyce zjawisko „rezerwy" wobec rezerwy kadrowej.

Pewne utrudnienie stanowi także brak regulacji prawnej spraw dotyczących rezerwy kadrowej, bowiem uchwała nr 247 Rady Ministrów z 5 listopada 1973 r. w sprawie tworzenia rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze w administracji państwowej i gospodarce narodowej została formalnie uchylona uchwałą nr 108 Rady Ministrów z 25 sierpnia 1983 r. w sprawie utraty mocy obowiązujących niektórych uchwał Rady Ministrów i Prezydium Rządu (Mon. Polski 30, poz. 160).

Biorąc pod uwagę powyższe niedostatki i trudności w tworzeniu i funkcjonowaniu rezerwy kadrowej można zaproponować następujące kierunki usprawnień:

1. Niezbędne jest szerokie działanie popularyzatorskie idei tworzenia rezerwy kadrowej w celu przekonania decydentów o pożyteczności wcześniejszego przygotowywania kadr do objęcia stanowisk kierowniczych. Działanie to musi być wsparte egzekwowaniem praktycznego tworzenia rezerwy kadrowej oraz jej efektywnego wykorzystania, tj. powoływanie na stanowiska kierownicze głównie spośród członków rezerwy kadrowej.

2. Konieczne się staje utworzenie dodatkowego systemu motywacyjnego dla członków rezerwy kadrowej, ale przede wszystkim niezbędne jest uregulowanie zarobków kadry kierowniczej Możliwości takie stwarzają zakładowe systemy wynagrodzeń, w ramach których można przyjąć takie rozwiązania, by opłacało się być kierownikiem.

3 Potrzebna jest pomoc małym i średnim zakładom pracy w tworzeniu rezerwy kadrowej, a zwłaszcza w zorganizowanej pracy z jej uczestnikami Funkcje te winny spełniać zrzeszenia przedsiębiorstw i organy założycielskie, a także terenowe organy administracji państwowej i wyspecjalizowane instytucje zajmujące się przygotowaniem i doskonaleniem kadry kierowniczej.

4 Konieczny jest rozwój badań naukowych nad instytucją rezerwy kadrowej oraz jej związków z elementami i narzędziami polityki kadrowej Trzeba sięgać do doświadczeń przodujących zakładów pracy w tej dziedzinie, a także studiować i upowszechniać sprawdzone rozwiązania innych krajów, zwłaszcza socjalistycznych.

5. Wielkość i organizacja rezerwy kadrowej powinny uwzględniać potrzeby i sytuację konkretnego zakładu pracy Tworzenie i funkcjonowanie rezerwy nie może być wynikiem odgórnego nakazu, lecz naturalną koniecznością wynikającą z całokształtu prowadzonej polityki kadrowej. Stąd potrzebna jest tylko ogólna regulacja prawna, która nie powinna ograniczać samodzielności przedsiębiorstw. Dopiero jednak opracowanie i wdrożenie państwowego systemu kadrowego stanowić może rozwiązanie modelowe, które uwzględniając bogate doświadczenia zakładów pracy pozwoli na zbudowanie spójnego i równocześnie drożnego systemu tworzenia, doskonalenia i wykorzystywania rezerwy kadrowej w skali zakładowej, resortowej i terytorialnej.

Awans kadrowy robotników

BRONISŁAW MUSZYŃSKI

W dokumentach partyjnych dotyczących zasad polityki kadrowej akcentowano niejednokrotnie konieczność otaczania szczególną opieką wyróżniających się robotników.

W „Głównych założeniach polityki kadrowej PZPR" zapisano (rozdz. IV, pkt 3):

„W ramach systemu doskonalenia należy otaczać szczególną troską wyróżniających się robotników; dbać o stwarzanie przez władze oświatowe i zakłady pracy sprzyjających warunków dla zdobywania przez nich wykształcenia niezbędnego do obejmowania bardziej odpowiedzialnych funkcji Instancje i organizacje partyjne powinny na bieżąco kontrolować realizację planów dotyczących kształcenia i awansowania wyróżniających się robotników". Podobnie w uchwale Biura Politycznego KC PZPR w sprawie polityki kadrowej w partii i państwie (z 6.05 1986 r.) w rozdz. III stwierdzono, iż: „...instancje i organizacje partyjne oraz organa państwowe mają obowiązek zwrócić szczególną uwagę na pogłębienie klasowego charakteru polityki kadrowej Szersze, bardziej aktywne pozyskiwanie przodujących robotników do pracy w aparacie partyjnym oraz do pełnienia funkcji w organizacjach społecznych, samorządowych i odpowiednich ogniwach władzy państwowej".

W Programie PZPR uchwalonym na X Zjeździe zapisano zaś, że „... Nie ma socjalistycznego postępu bez rozwoju demokracji. Jej istotą jest powszechne równoprawne uczestnictwo ludzi pracy w sprawowaniu władzy politycznej i zarządzaniu gospodarką"; oraz: „Będziemy zapewniać decydujący udział klasy robotniczej w sprawowaniu władzy, w rozstrzyganiu podstawowych problemów gospodarczych i społecznych (...) Partia dąży do tego (...), by rosło przygotowanie wszystkich środowisk robotniczych do roli gospodarzy kraju (...)".

Są to fragmenty podstawowych dokumentów wytyczających politykę kadrową partii. Nie wystarczy jednak sformułować i zapisać odpowiednie zalecenia w uchwałach; konieczne jest jeszcze podjęcie konkretnych działań przez wszystkich, od których zależy realizacja postanowień. Czy takie działania są samorzutnie podejmowane?

Niestety, ciągle jeszcze nie wypracowano metody opracowywania harmonogramów realizacji uchwał, w których to harmonogramach byłyby konkretne, terminowe, łatwe do skontrolowania zadania, jednoznacznie zaadresowane do określonych instancji, organizacji i komitetów partyjnych. Tak nawiasem mówiąc, potrzeba opracowywania harmonogramów byłaby mniejsza, gdyby w organizacjach partyjnych upowszechnił się zwyczaj starannego analizowania uchwał partyjnych pod kątem wyszukiwania tych zadań, które powinna przyjąć do realizacji każda organizacja partyjna.

Jak zatem wygląda w praktyce realizacja postanowień dotyczących przygotowania robotników do awansu, do pełnienia w przyszłości bardziej odpowiedzialnych funkcji — w tym również funkcji kierowniczych — w partii, organizacjach społecznych, przedsiębiorstwach? Analiza dokumentów wytyczających politykę kadrową partii dokonana przez kierownictwo i organizację partyjną jednego z ośrodków doskonalenia kadr w Łodzi wykazała, że jednym z kierunków działania ośrodka powinno być objęcie szkoleniem przodujących robotników przewidywanych do rezerwy kadrowej na kierownicze stanowiska.

W związku z powyższym opracowano koncepcję kursu mającego na celu przekazanie uczestnikom wiedzy i umiejętności niezbędnych do pełnienia w przyszłości funkcji kierowniczych. Wg założeń miał to być kurs stacjonarno-zaoczny, w formie czterech tygodniowych sesji organizowanych co miesiąc, poprzedzony trzydniową sesją weryfikacyjną. Udział w kursie mieli brać wyróżniający się robotnicy przewidziani do rezerwy kadrowej. Celem kursu było przekazanie wiedzy o zasadach funkcjonowania i ekonomice przedsiębiorstwa, przekazanie wiedzy o procesie kierowania ludźmi, kształcenie umiejętności organizowania i usprawniania pracy oraz kształcenie umiejętności kierowania ludźmi.

Informacja o organizowanym szkoleniu została wysłana do prawie 500 zakładów przemysłu lekkiego w całym kraju. W odpowiedzi nadeszły zgłoszenia 5 osób, w tym 3 osoby zgłosiły zakłady Torpo z Torunia, 2 Dzianotex z Bydgoszczy Zdrowy rozsądek wskazywał, że zainteresowanie kursem będzie raczej niewielkie, ale nawet najbardziej pesymistyczne oczekiwania nie pozwalały przypuszczać, że oferta spotka się z całkowitą obojętnością zakładów pracy. Oczywiście można by nad tym przejść do porządku dziennego, ostatecznie ośrodek jest dla zakładów tak jak tabakiera dla nosa i może organizować tylko takie kursy, jakie cieszą się zainteresowaniem i są potrzebne. Ale można też próbować wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy. Swobodne wywiady przeprowadzone z 14 przedstawicielami kadry kierowniczej i aktywu partyjnego 10 przedsiębiorstw oraz 2 instancji partyjnych wykazały, że inicjatywa ośrodka jest delikatnie mówiąc pozbawiona realizmu. Na 14 ankietowanych osób 13 było członkami partii. Wśród nich było 3 dyrektorów, 3 zastępców dyrektorów, 5 kierowników wydziałów, oddziałów lub działów w zarządzie przedsiębiorstwa, 4 osoby pełniły funkcje sekretarzy organizacji partyjnych lub etatowych pracowników instancji partyjnych.

Oczywiście próbka 14 osób jest statystycznie mało wiarygodna, można z niej jednak wyciągnąć pouczające wnioski, gdyż ankietowani byli ludźmi kompetentnymi, a przede wszystkim dlatego, że zdumiewająca była zgodność poglądów tej grupy. Na 14 osób aż 13 uznało inicjatywę ośrodka za niecelową, niepotrzebną, nierealną. Niektórzy wręcz uważali, że jest to próba wskrzeszenia całkowicie — ich zdaniem — chybionych praktyk z lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych, kiedy to robotników-przodowników pracy powoływało się na stanowiska dyrektorów. Próba wyjaśnienia, że inicjatywa ośrodka wynika z podstawowych dokumentów partyjnych wytyczających politykę kadrową była kwitowana milczeniem, wzruszeniem ramion lub stwierdzeniem, że jest to deklaracja na pewno piękna i szlachetna, tyle że nie znajdująca oparcia w realiach społecznych i gospodarczych. Zdaniem prawie wszystkich rozmówców pełnienie funkcji kierowniczych wymaga obecnie szczególnych predyspozycji, wszechstronnej wiedzy i różnorodnych umiejętności, powinno być zatem domeną ludzi z wyższym wykształceniem. Większość pytała wprost, czy mamy za mało ludzi z wyższym wykształceniem, żeby szukać kierowników wśród robotników? Symptomatyczne, że aż trzy spośród ankietowanych osób zadały niemal jednakowe pytanie: „Co, znów chcecie powrócić do szkodliwej praktyki powoływania robotników na dyrektorów po ukończeniu miesięcznego kursu?"

Wszystko to dowodzi, że wytyczne i zalecenia zawarte w podstawowych dokumentach partyjnych regulujących politykę kadrową nie tylko nie dotarły do świadomości kadry kierowniczej i działaczy partyjnych, nie tylko nie zostały właściwie zrozumiane, ale wręcz przeciwnie: idee formułowane na najwyższych szczeblach władz partyjnych są opacznie rozumiane tam, gdzie powinny być one realizowane. Spróbujmy zatem zastanowić się na tym tle nad kwestią ogólniejszej natury: dlaczego należy szukać talentów kierowniczych wśród robotników?

Nie ulega wątpliwości, że rozwój ekonomiczno-społeczny w dużej mierze jest uzależniony od wiedzy, umiejętności, postaw i zaangażowania kadry kierowniczej. Predyspozycje kierownicze to cecha stosunkowo rzadka. Żadnego kraju, a nas w szczególności, nie stać na to, aby marnotrawić talenty w tym kierunku. Nie ma przy tym żadnego powodu, aby uważać, że predyspozycje kierownicze mają tylko ludzie z wyższym wykształceniem Wręcz przeciwnie, można by łatwo dowieść, że procent ludzi mających predyspozycje kierownicze jest taki sam wśród absolwentów wyższych uczelni, jak i wśród osób z ukończoną szkołą średnią, zasadniczą zawodową czy podstawową. W każdym bądź razie, to nie predyspozycje kierownicze (lub ich brak) decydują o tym, która część młodzieży idzie na studia, a która do szkół zawodowych Można wprawdzie założyć, że studia podejmuje młodzież przeciętnie bardziej inteligentna, bardziej zdolna do abstrakcyjnego myślenia w porównaniu z tymi, którzy na studia nie idą. Jednakże — wbrew powszechnemu mniemaniu — korelacja między inteligencją a predyspozycjami kierowniczymi jest dość słaba. To prawda, że ludzie mało inteligentni nie rokują nadziei na udaną karierę kierowniczą, ale ludzie o wysokich wskaźnikach inteligencji też bynajmniej nie zawsze nadają się do zajmowania kierowniczych stanowisk.

Można założyć, że wśród robotników, a więc ludzi, którzy z różnych względów przed podjęciem pracy zawodowej nie poszli na studia, jest taki sam procent utalentowanych kierowników jak wśród absolwentów wyższych uczelni. A ponieważ populacja młodych robotników jest kilkakrotnie większa niż młodych absolwentów szkół wyższych, można też uznać, że właśnie robotnicy powinni być głównym źródłem kadry rezerwowej na kierownicze stanowiska. A nie są! Wypadli z nurtu prowadzącego do kierowniczych stanowisk. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że nie posiadają odpowiedniego, a niewątpliwie koniecznego, wykształcenia. Można je jednak uzupełnić. Robotnikom nie stwarza się wszakże odpowiednich możliwości uzupełnienia wykształcenia. Podstawową przyczyną tego jest krótkowzroczność polityki kadrowej. W przedsiębiorstwach, instancjach partyjnych, organach założycielskich tworzy się rezerwę kadrową — ale robotników w niej nie ma. Nie ma dlatego, że droga od robotnika do kierownika jest zbyt długa i ciężka, aby ktokolwiek chciał ją podjąć. Dlatego tworząc kadrę rezerwową wszyscy myślą o ludziach już posiadających wyższe wykształcenie, bo nie ulega wątpliwości, że sprawowanie funkcji kierowniczych wymaga bogatej i różnorodnej wiedzy, którą łatwiej można przekazać ludziom po studiach niż robotnikom. Wysiłek włożony w przygotowywanie robotników do funkcji kierowniczych owocuje dopiero po kilku, a czasami nawet po kilkunastu latach. Jest to perspektywa tak odległa, że nikomu odpowiedzialnemu za realizację polityki kadrowej nie chce się nawet pomyśleć nad tym, jak wcielić w czyn decyzje i wytyczne partii w tym zakresie A wcielić trzeba, choć to odległa perspektywa. Trzeba dlatego, że brakuje nam i długo brakować będzie utalentowanych kierowników, zdolnych do zdynamizowania rozwoju społeczno-gospodarczego, rozumiejących potrzeby klasy robotniczej, z niej się wywodzących, znających z własnego doświadczenia robotniczy trud.

Zastanówmy się teraz nad tym, jak przygotowywać robotników do pełnienia funkcji kierowniczych Surowa ocena inicjatywy łódzkiego ośrodka w wyżej cytowanych wywiadach być może usprawiedliwiona tym, że rozmówcy prawdopodobnie po raz pierwszy zetknęli się z tego rodzaju kursem. Respondenci błędnie wyobrazili sobie, że ma to być kurs, który w ciągu 4 tygodni przekształci robotnika w dobrego, kompetentnego kierownika. To oczywiście niemożliwe. Żeby młody robotnik stał się kierownikiem średniego, a tym bardziej wyższego szczebla nie wystarcza wzięcie udziału w jednym kursie. Jest to proces dość długi, wymagający zaangażowania nie tylko ośrodka doskonalenia kadr, ale przede wszystkim kierownictwa przedsiębiorstw, organizacji i instancji partyjnych, a także ośrodków szkolenia partyjnego, szkół i uczelni.

Co konkretnie należałoby zrobić? Najpierw trzeba sobie jasno powiedzieć, że sens ma tylko przygotowywanie młodych robotników mających autentyczne predyspozycje kierownicze. Jak je dostrzec? Nie jest to łatwe. Tym bardziej że niektórzy błędnie stawiają znak równości między zdolnościami kierowniczymi a umiejętnością śmiałego przemawiania na każdy temat, co jest raczej domeną działaczy młodzieżowych niż przyszłych kierowników Jest kilka cech, które silnie korelują z predyspozycjami kierowniczymi, a które można zaobserwować stosunkowo łatwo. Należą do nich — przewodzenie grupom nieformalnym, spontaniczne zgłaszanie się do kierowania formalnie tworzonymi zespołami zadaniowymi, aktywność w sytuacjach awaryjnych, organizowanie działań zespołowych, łatwość komunikowania się z ludźmi, chęć dominowania, wysokie zainteresowanie pracą, zdolności racjonalizatorskie, energia, ambicja, wytrwałość w dążeniu do celu. Można założyć, że robotnicy mający wymienione cechy osobowości mogą być brani pod uwagę jako kandydaci do kadry rezerwowej. Jednak dokładniejsza ocena predyspozycji kierowniczych powinna być dokonana w profesjonalnych ośrodkach doskonalenia kadr na podstawie testów psychologicznych.

Wydaje się, że prawidłowy dobór robotników do kadry rezerwowej na kierownicze stanowiska ma decydujące znaczenie dla całej tej działalności, a jednocześnie jest to czynność najtrudniejsza. Trudności wynikają stąd, że dokumentacja w aktach osobowych zawiera jedynie informacje ogólne, które nie pozwalają na dokonanie oceny predyspozycji kierowniczych i ustalenie prognozy dalszego rozwoju zawodowego. A przełożeni również nie zawsze są na tyle bacznymi obserwatorami, aby spośród podwładnych wyszukać tych, którzy prawdopodobnie mają pewne predyspozycje kierownicze.

Awans na kierownicze stanowisko, jeśli ma być zasłużony, wymagać będzie dużego wysiłku i samozaparcia w doskonaleniu się, w zdobywaniu niezbędnej wiedzy i umiejętności. Na wysiłek ten stać będzie tylko tych, dla których kierowanie ludźmi ma wartość szczególną, autoteliczną. Wrota awansu należy otwierać tylko przed tymi, którzy mają wrodzone cechy osobowości, charakterystyczne dla kierowników. Dlatego właśnie „wyłowienie" tych robotników jest kluczowym zadaniem w procesie przygotowywania ich do awansu.

Robotnicy, którzy uzyskają wysokie oceny predyspozycji kierowniczych powinni być kwalifikowani na kursy trwające 2—4 miesięcy, w zależności od wykształcenia. Część niezbędnej wiedzy robotnicy powinni uzyskiwać samodzielnie w drodze kierowanego samokształcenia. Celem szkolenia kursowego powinno być przygotowanie do objęcia stanowiska mistrza. Robotnik awansowany na mistrza powinien być przez pierwsze 2—3 lata bacznie obserwowany. Jeśli osiągać będzie wyniki wyraźnie lepsze niż inni mistrzowie, to należałoby opracować wspólnie z nim i dla niego coś w rodzaju programu indywidualnego rozwoju. Co prawda, kierownika lub dyrektora nie można „wyprodukować", ale utalentowanym pracownikom, mającym predyspozycje, można w dużym stopniu pomóc w dążeniu do pełnienia funkcji kierowniczych. Przede wszystkim trzeba zadbać, żeby osiągający dobre wyniki mistrz uzyskał formalne wykształcenie średnie, jeśli ma zasadnicze, a wyższe, jeśli ma średnie. Istniejące formy uzyskiwania wykształcenia średniego lub wyższego — wieczorowe, zaoczne, przemienne — prawdopodobnie musiałyby być uzupełnione jeszcze innymi, dostosowanymi do potrzeb i możliwości kształconej kadry.

Oczywiście, uzyskiwanie wykształcenia średniego lub wyższego będzie wymagało stworzenia pewnych ułatwień w zakładzie, szczególnie skrócenia czasu pracy, dodatkowych urlopów. Niektórzy powiedzą, że to kosztowna forma uzyskiwania wykształcenia. Niczego jednak nie osiąga się za darmo. Ukończenie szkoły średniej lub uczelni w trybie studiów dziennych kosztuje w rzeczywistości dużo więcej, tyle tylko, że całość kosztów pokrywa budżet państwa, a nie przedsiębiorstwo. Dalej już kariera dawnego robotnika mogłaby się rozwijać w sposób standardowy, odpowiednio do talentu, zdolności, wysiłku i szczęścia.

Od dokonania wyboru robotnika z predyspozycjami kierowniczymi do dyrektora o robotniczym rodowodzie może minąć kilkanaście lat wypełnionych ciężką pracą. Ale, aby za kilka lub kilkanaście lat mieć część takiej kadry kierowniczej, już dziś należy przystąpić do realizowania wytycznych zawartych w dokumentach partyjnych.

Tyle uwag nasuwałoby się przy okazji dociekania przyczyn nie podchwyconej inicjatywy jednego z ośrodków doskonalenia kadr w Łodzi.

Kursów dla przodujących robotników przewidywanych do rezerwy kadrowej w 1987 r. nie będzie!

Sojusz w czas wojny i pokoju

STANISŁAW WROŃSKI

Wrzesień 1939 roku przez całą przyszłość będzie się upominał o zamyślenie każdego Polaka nad bytem swego narodu i własnym w nim udziałem, czyli nad własnym bytem.

Był bowiem ów wrzesień początkiem bezpośredniego zagrożenia istnienia narodu polskiego w sensie dosłownym. Świadczą o tym udokumentowane zamiary i słowa najwyższego wodza i jego najbliższych pomocników: „verwalten, erbeuten, vernichten" — brzmiał rozkaz Hitlera dla dowódców Wehrmachtu wyruszających ze swymi armiami na Polskę. Zaadministrować zdobycz wojenną, następnie ograbić i zniszczyć. Podbite obszary Europy Wschodniej podzielić na satrapie, część narodów zniszczyć, część zniewolić, a część z nich zgermanizować przy pomocy esesowskich ogierów (Hengste — wyraził się dosłownie Himmler) — oto „Generalplan-Ost" opracowywany jeszcze przed krucjatą na Związek Radziecki.

W stosunku do Polski zdążono zrealizować 22 proc. tego planu zagłady ludzi, w tym ponad 90 proc. Żydów polskich. Przerażające było tempo tego zaplanowanego unicestwiania przez 2070 dni trwania wojny: 3 tysięcy ludzi, przeważnie młodych, a w roku nasilania ludobójstwa — 1943 — do 6 tysięcy ludzi codziennie! 38 proc. majątku narodowego przepadło w ogniu wojny.

Gdyby nie zdołano powalić bestii jeszcze rok, dwa, na które miasto spadłaby pierwsza bomba atomowa (Wunderwaffe) — na Moskwę, Londyn czy Nowy Jork? A może na każde równocześnie? A wówczas nadeszłaby era tysiącletniej Rzeszy. Nie można tej myśli odrzucić jako czystego nonsensu.

Jakie byłoby dziś myślenie i egzystencja Anglików, Amerykanów czy Francuzów, gdyby zwycięstwo nad wrogiem zostało przez nich okupione takimi jak polskie stratami ludzkimi i materialnymi, gdyby ich stolice legły w gruzach, przez kraj przeszła pożoga wojny, a życie straciła 1/5 ludności, zaś drugie tyle nabyło inwalidztwo wojenne? (O ile łatwiejsze byłoby wówczas porozumienie między ludźmi o podobnych przeżyciach w sprawach nękających dziś ludzkość, a zwłaszcza przy budowie świata pokoju między narodami).

Czy musiało dojść do rozpętania II wojny światowej? Czy wojna ta musiała trwać aż tak długo? Kto jest odpowiedzialny za te zbrodnie? Nie przestawiając skutków na miejsce przyczyn, jaką odpowiedź dać na te, bynajmniej nie naiwne, globalne pytania?

Są też nasze, lokalne pytania o przyczyny słabości Polski i jej sojuszów we wrześniu 1939 roku. Wojna była czasem najsurowszego egzaminu postaw ludzkich, programów politycznych partii, rządów i narodów. Sprawą każdego obywatela jest samodzielne dociekanie prawdy. Istnieje wystarczająca ilość dowodów, aby ją ustalić.

Po straszliwych doświadczeniach wojennych wyciągnęliśmy wnioski — pójść inną niż przed tym drogą rozwoju Polski, rozpocząć tworzenie ustroju sprawiedliwości społecznej — socjalizmu, a bezpieczeństwo kraju budować w oparciu o sojusz, przyjaźń i współpracę wzajemną ze wschodnim swym sąsiadem — Związkiem Radzieckim.

Czy wybór ten okazał się trafny świadczyć może tylko bilans faktów za ubiegłe ponad 40 lat. Tak, są w nim rozliczne fakty negatywne. Błędy sterowania nie w porę korygowane, nieudolność i wady ludzkie, opór sił wewnętrznych i zewnętrznych — przeciwnych wybranemu kierunkowi — i nadużycia władzy, wszystko co ułomne w działaniu pojedynczego człowieka odcisnęło się ujemnie na koncie nowej drogi rozwoju.

Wszakże obiektywny rachunek narodowych interesów wykazuje dodatni stan tego bilansu. Ustanowienie sprawiedliwych granic Polski, wydźwignięcie kraju z ruin, rewolucyjne przeobrażenia społeczne i ekonomiczne w interesie ludzi pracy, ewidentne zmiany na lepsze w ich życiu na wsi i w mieście, zlikwidowanie plag społecznych bezrobocia, nędzy, analfabetyzmu, upośledzenia kulturalno-oświatowego i awans społeczny milionów ludzi młodych, synów robotników i chłopów, podniesienie godności narodu polskiego i autorytetu Polski na arenie międzynarodowej, zapewnienie bezpieczeństwa — to pozytywy związane z wyborem nowego kierunku rozwoju Polski.

Dodatnie saldo przyniosło Polsce przymierze ze Związkiem Radzieckim na zasadach równouprawnienia, poszanowania suwerenności, pomocy wzajemnej i przyjaźni! Związek Radziecki okazał narodowi polskiemu decydującą pomoc w wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, w odzyskaniu ziem piastowskich, odrodzeniu życia pokojowego na wyzwolonych terenach, w uprzemysłowieniu gospodarki i przezwyciężeniu trudności w różnych okresach.

Idea przymierza polsko-radzieckiego ma swoją prehistorię, wywodzi się z dążeń do wyzwolenia i wolności w XIX wieku, jej prekursorami były wówczas wybitne jednostki z obu stron. Pisał Joachim Lelewel do Aleksandra Hercena: „Polska nie może się dźwignąć opierając się o własne siły, o swą narodową rację. Tylko rewolucje mogą przynieść dogodną temu chwilę". Potwierdziła tę myśl rzeczywistość w XX wieku.

Możliwość ułożenia przyjaznych stosunków między narodami — polskim i rosyjskim nastała z chwilą obalenia caratu i zwycięstwa Rewolucji Październikowej w 1917 roku, która rozerwała łańcuch niewoli narodu polskiego i uznała jego prawo do niepodległego bytu. Do przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość trzeba było dobrej woli obu stron. Znane są przekazy źródłowe świadczące o znaczeniu rewolucji rosyjskiej dla odzyskania niepodległości przez naród polski, jej wpływu na rozwój ruchu rewolucyjnego w Polsce, a z drugiej strony dowody poparcia przez polski ruch robotniczy i chłopski rewolucji w Rosji, aktywnego udziału tysięcy polskich patriotów w walkach po stronie władzy radzieckiej. Byli oni świadomi racji głoszonej przez twórcę partii bolszewickiej i wodza rewolucji rosyjskiej — Lenina — jeszcze w latach jego młodości: „Wolność Polski niemożliwa jest bez wolności Rosji". Ale zarazem wiemy z licznych dokumentów jak zaciekła była nienawiść klasowa polskiego obszarnictwa i burżuazji do Rosji Radzieckiej, ich agresywność posunięta do akcji zbrojnej na wschodzie w imię zaborczych celów i odzyskania utraconych majątków ziemskich. O chęci przerwania tych działań i pokojowego ułożenia stosunków z ówczesnym rządem polskim mówi oświadczenie przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, W.I. Lenina, wygłoszone 1 marca 1920 r., kiedy wojsko polskie okupowało ziemie białoruskie i ukraińskie, aż do rzeki Berezyny i Zbrucza:

„Wiemy, że rozbiór Polski dokonany przez kapitał niemiecki, austriacki, rosyjski był najwyższą zbrodnią, że rozbiór ten skazał naród polski na długie lata ucisku, kiedy posługiwanie się językiem ojczystym uważano za przestępstwo, kiedy cały naród polski wychowywał się w jednej myśli: wyzwolić się spod tego potrójnego ucisku. Dlatego też zrozumiała jest dla nas nienawiść, jaką nasiąknęła dusza Polaka i mówimy im, że granicy, na której stoją obecnie nasze wojska — a stoją one w znacznym oddaleniu od terenów zamieszkanych przez ludność polską — nigdy nie przekroczymy. I proponujemy na tej zasadzie pokój, gdyż wiemy, że będzie to olbrzymia zdobycz dla Polski. Nie chcemy wojny z powodu granic terytorialnych, gdyż pragniemy wyrwać z korzeniami tę przeklętą przeszłość, kiedy to każdego Wielkorusa uważano za ciemiężcę".

Zamiast przyjęcia propozycji rządu radzieckiego, Piłsudski 25 kwietnia 1920 r. wyruszył zbrojnie przeciwko Rosji Radzieckiej. 6 maja zajął Kijów, ale nie osiągnął swych celów. Armia Czerwona odparła ten najazd, przeszła do kontrofensywy i dotarła w lipcu pod Warszawę, gdzie poniosła porażkę. Wojna ta zaciążyła na stosunkach polsko-radzieckich i posłużyła rządom polskim do wzniesienia muru nieufności i wrogości w tych stosunkach. Jej rzeczywiste przyczyny i charakter zostały zafałszowane. Skutkiem tej wojny, której mogło nie być, była głęboka nieufność ze strony rządu radzieckiego do intencji rządów Polski.

Dla narodu polskiego wojna ta miała fatalne następstwa. Wskutek zaangażowania całej energii na wschodzie, rząd polski nie okazał dostatecznej pomocy powstaniom śląskim, plebiscyty w kwestii Mazur, Warmii i na Górnym Śląsku wypadły niekorzystnie dla Polski. Wyprawa kijowska i polityka państw ententy sprzyjały utrwalaniu panowania burżuazyjno-junkierskich Niemiec na zachodnich i północnych ziemiach polskich. Przyłączenie części ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich do Polski mocą Traktatu Ryskiego, wbrew woli ludności tych ziem, postawiło naród polski w haniebnej pozycji uciskającego ludność innych narodowości stanowiąc źródło słabości, a nie siły Polski. Prócz zbędnych ofiar i strat materialnych, wojna spowodowała ogromne zadłużenie zagraniczne, które obciążało kraj aż do 1939 r., wzmagając uległość rządu wobec mocarstw imperialistycznych Zachodu od samego początku istnienia II Rzeczypospolitej Nade wszystko jednak posłużyła do zatruwania świadomości narodowej i społecznej wszystkich warstw i klas nienawiścią do Związku Radzieckiego.

W tych początkowych latach rozstrzygających o kierunku polityki zagranicznej Polski na cały okres historyczny byli ludzie, poważne odłamy społeczeństwa polskiego, w których antyradziecki kurs i zaborcza kampania 1920 r. budziły sprzeciw. Świadczą o tym strajki i demonstracje z hasłami antywojennymi, liczne dezercje żołnierzy, uchylanie się robotników i chłopów od zaciągu mimo działania ustaw wyjątkowych i sądów doraźnych. „W walce proletariatu o wyzwolenie nie może być dla niego straszniejszej klęski niż obalenie Rosji Sowieckiej" — głosiła ówczesna odezwa KC KPRP. Nie tylko dla proletariatu, lecz i dla narodu polskiego obalenie wówczas władzy radzieckiej i zwycięstwo sił kontrrewolucyjnych w Rosji przyniosłyby fatalne następstwa, bowiem postawiłyby pod znakiem zapytania wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego. Słowa odezwy nabierają pełnego historycznego znaczenia dziś, kiedy mamy za sobą hitlerowską groźbę zagłady całego narodu, przekreśloną przez wyzwolicielską Armię Radziecką.

Ponownie zaprzepaszczona została szansa poprawy stosunków polsko-radzieckich w latach 1933—1939, po dojściu do władzy w Niemczech partii hitlerowskiej, kiedy Związek Radziecki zabiegał o utworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i koalicji obronnej państw zagrożonych agresją hitlerowską: Francji, Anglii, Związku Radzieckiego, Polski, Czechosłowacji i innych Do postawienia skutecznej tamy agresji hitlerowskiej wówczas nie doszło z winy rządów państw zachodnich, w czym miał swój udział również rząd Polski.

To przesądziło dalszy bieg wydarzeń, tragicznych dla Polski. Związek Radziecki w sierpniu 1939 r po wyczerpaniu wszystkich możliwości zawarcia aliansu wojskowego z Anglią, Francją i Polską, wobec wyrafinowanej polityki mocarstw zachodnich oszczędzania swych sił, a jeśli już wojowania, to owszem, lecz raczej nie szczędząc krwi swych sojuszników, przyjął propozycje Niemiec zawarcia paktu o nieagresji. Rząd radziecki uważał go za mniejsze zło niż walkę w osamotnieniu, bez realnego zaangażowania całości sił zbrojnych Francji i Anglii. W danej sytuacji Związek Radziecki zabezpieczał swe interesy państwowe, by zyskać na czasie i przestrzeni do późniejszej walki, w dogodniejszych warunkach. Tak później ocenili zawarcie tego paktu niektórzy mężowie stanu na Zachodzie, a wśród nich Winston Churchill. Gwarancje Francji i Anglii solennie przyrzeczone Polsce, podpisane i przypieczętowane w umowach, okazały się bez większej realnej wartości. Zobowiązanie do okazania pomocy napadniętej Polsce prez siły zbrojne Francji po upływie 14 dni od dnia napaści nie zostały dotrzymane, bowiem zachodni sojusznicy żywili nadzieję na uwikłanie się Hitlera w dalszej ekspansji na Wschód i kierowali się chęcią zachowania swych sił na finisz wojny. Polska została skazana na klęska w osamotnionej walce we wrześniu 1939 r. Była to ciężka nauka i cios zadany odwiecznym złudzeniom, że daleki Zachód to wierny sojusznik narodu polskiego. A przecież do czego były zdolne mocarstwa zachodnie pokazał światu układ monachijski, w którym dały one zgodę na rozbiór Czechosłowacji.

Pora by była rozstać się z manierą przedstawiania losów Polski w roli Chrystusa narodów, cierpiącej za grzechy innych, a także zgłaszania pretensji do wszystkich, że nie rzucają się na ratunek Polski bez względu na okoliczności. Jedno i drugie nie zasługuje nawet na nazwanie romantyzmem, jest raczej przejawem mesjanizmu i mistyki politycznej właściwych w poglądach ludzi oderwanych od surowych realiów ziemi.

Kiedy na froncie losy kampanii zostały przesądzone i okupowanie całości ziem polskich przez wojska hitlerowskie było już tylko kwestią krótkiego czasu. 17 września 1939 r. wojska radzieckie przekroczyły granicę wschodnią Polski i dotarły do Bugu i Sanu zajmując obszary do linii w 1920 roku nazwanej „linią Curzona", uznanej wówczas przez Zachód za granicę etnicznych ziem polskich.

Było to zaskoczenie, które wywołało różne reakcje ludności i przypuszczenia co do dalszego rozwoju wydarzeń. Gdyby wojska radzieckie nie zajęły wówczas tych terenów, hitlerowskie służby dywersyjne przygotowały plan wzniecenia na tym obszarze powstania nacjonalistów ukraińskich, którzy mieli rozpocząć swe działania od masakrowania ludności polskiej i żydowskiej (Rozmowa szefa Abwehry, Wilhelma Canarisa z Hitlerem 6 września 1939 r. w pociągu pancernym koło Ilnau — zob. Aleksander Dallin, „Deutsche Herschaft in Russland 1941—1945").

Nie wdając się w szczegółowe rozważania na ten temat, faktem było zerwanie przez rząd radziecki paktu o nieagresji zawartego z rządem polskim w 1932 roku. Ówczesną taktykę rządu radzieckiego i słownictwo polityczne określało uznanie tej fazy wojny za starcie sił imperialistycznych i przekonanie, że zamiarem mocarstw zachodnich było skanalizowanie agresji hitlerowskiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Odwrócenie tego realnego zagrożenia determinowało wszystkie poczynania rządu radzieckiego, zwłaszcza że na dalekim Wschodzie Japonia podejmowała zbrojne prowokacje.

Wkrótce na tych ziemiach przeprowadzono plebiscyt, w którym większość ludności opowiedziała się za ich przyłączeniem do radzieckich republik Ukrainy i Białorusi. Ten bieg wydarzeń wywołany został przez wydarzenia wcześniejsze o czym była już mowa, a przede wszystkim przez czas wojny. Trudno również pominąć milczeniem gorzką prawdę, że rok wcześniej, kiedy wojska hitlerowskie wkraczały do Czechosłowacji, zagarniając jej część — Sudety — tego samego dnia wojsko polskie również wkroczyło do Czechosłowacji wcielając do Polski Zaolzie z uzasadnieniem, że większość jego ludności jest narodowości polskiej. Sytuacje 1938 i 1939 roku były nieporównywalne, lecz trzeba się liczyć, że zakwestionowanie granic z tego powodu w jednym miejscu stwarza precedens dla zakwestionowania granic w innych miejscach. Długi cień układu monachijskiego w którym dwa najbardziej demokratyczne państwa Zachodu Anglia i Francja wraz z dwoma faszystowskimi państwami w Europie Niemcami i Włochami zmieniły granice Czechosłowacji, wskazywał kierunek dalszej ekspansji hitlerowskiej na Wschód.

Wywołanie wojny rusza wszystkie granice i burzy dotychczasowe życie. Pewne kategorie ludności polskiej na wcielonych w 1939 roku do Związku Radzieckiego ziemiach dotknęły boleśnie zarządzenia władz — deportacje w głąb Związku Radzieckiego aż do Syberii włącznie. Zarządzenia te, podjęte z myślą oczyszczenia obszarów wzdłuż granicy zachodniej z elementów podejrzanych o wrogość do Związku Radzieckiego, dotyczyły nie tylko rodzin polskich, lecz i ukraińskich i żydowskich, aczkolwiek te ostatnie w nieznacznym tylko procencie. Realizując tę politykę narażono wówczas wiele tysięcy ludzi na poniewierkę i ciężką dolę. Z nich m.in. rekrutowało się wojsko polskie utworzone w Związku Radzieckim. Dopiero po kilku latach okazało się, że ci Polacy, którzy pozostali na miejscu, narażeni byli na najgorsze, bo na mordowanie ludności polskiej w czasie okupacji hitlerowskiej przede wszystkim przez bandy faszystów ukraińskich. Lecz nie może to posłużyć do łagodzenia osądu polityki przymusowej deportacji części ludności polskiej w 1940 roku. Obciążyła ona stosunki polsko-radzieckie na długo.

Unikalna, trzecia historyczna szansa ułożenia stosunków polsko-radzieckich w duchu dobrosąsiedztwa i wzajemnego poszanowania nastała w 1941 roku. Niemcy hitlerowskie miały już za sobą długi łańcuch zwycięstw: przyłączenie do Rzeszy Kłajpedy, Austrii, Sudetów, rozkawałkowanie i zwasalizowanie Czech i Słowacji, podbój kolejno Polski, Belgii, Holandii, Francji, Danii, Norwegii, Jugosławii i Grecji, podporządkowanie sobie praktyczne całej Europy Zachodniej. I kiedy były w apogeum swej potęgi, 22 czerwca 1941 r. rzuciły wszystkie siły przeciwko Związkowi Radzieckiemu, bez obawy prowadzenia wojny na dwóch równocześnie frontach, tak jak to było w I wojnie światowej. Stało się jasne dla wszystkich, że główny ciężar krwawych zmagań w Europie spadnie na Związek Radziecki i od wyniku tych zmagań zależeć będzie również los Polski.

Premierem rządu polskiego na emigracji od września 1939 r. był wybitny mąż stanu, znany z demokratycznych przekonań, generał Władysław Sikorski. Rząd radziecki, 30 lipca 1941 r., zawarł z rządem polskim układ o wspólnej walce przeciwko hitlerowskim Niemcom. W czasie wizyty gen. Sikorskiego w Moskwie, w grudniu 1941 r., w toku rokowań na temat udziału polskich sił zbrojnych utworzonych w Związku Radzieckim dla wspólnej walki przeciwko hitlerowskiemu agresorowi, Stalin wypowiedział się za odbudową silnej, niepodległej i sojuszniczej Polski. Zgoda na granicę między Polską a Związkiem Radzieckim według zasady etnicznej po linii Curzona, wzdłuż Bugu, oraz udział żołnierza polskiego w walkach na froncie wschodnim stworzyłyby nowy, przyjazny klimat dla powstania Polski silnej. Stalin dodał wówczas, że „Prusy Wschodnie muszą należeć do Polski, a polskie granice zachodnie muszą być oparte o rzekę Odrę".

Ze swej strony generał Sikorski w przemówieniu wygłoszonym 4 grudnia przez radio moskiewskie powiedział, że „zadzierzgnięte braterstwo broni, powstające po raz pierwszy w historii, będzie miało znaczenie przełomowe dla przyszłości obu państw i narodów jako podstawa odmiennych niż dotąd, bo przyjaznych, stosunków wzajemnych. Obydwie strony są gotowe zapomnieć wszystko, co je dzieliło w przeszłości... Damy przez to przykład światu, jak należy rozwiązywać najtrudniejsze problemy solidarnie, zgodnie z własną racją stanu i w imię celów ogólnoludzkich". Spełnienie obustronne tego co wówczas tak mądrze powiedziano pozostałoby w pamięci na trwałe, tym bardziej że obie strony stanęłyby obok siebie w czasie najcięższym dla losów swych narodów. Było to w pełni możliwe. Niestety nie dożył Sikorski do odegrania wielkiej roli w odbudowie Polski niepodległej, wzmocnionej sojuszem i przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim. W jego otoczeniu przeważyły siły przeciwne koncepcji przekreślenia tego, co dzieliło, i przejścia do tego, co łączy interesy narodu polskiego z interesami narodów Związku Radzieckiego. Dokonać tego zdołali dopiero patrioci z lewicy społecznej — komuniści, socjaliści, ludowcy i demokraci.

Polskie dywizje stworzone z Polaków na terenie Związku Radzieckiego zostały wycofane do Iranu w krytycznym momencie 1942 roku, gdy wojska hitlerowskie parły na Stalingrad i Kaukaz, gdy losy zmagań na froncie wschodnim zawisły nad przepaścią. O przesunięciu granicy polsko-radzieckiej na linię Bugu rząd emigracyjny nie chciał nawet słyszeć, a przecież bez tego odzyskanie ziem na zachodzie do linii Odry nie było możliwe.

Stosunki polsko-radzieckie zostały obciążone nowym balastem nieufności, której następstwa występowały przez cały okres wojny, a nawet dłużej. Teoria dwóch wrogów uznana przez czynniki rządu emigracyjnego za generalną linię postępowania w kraju i za granicą przyniosła fatalne skutki w praktyce. Chęć inkorporowania części ziem ukraińskich, białoruskich czy litewskich do Polski, demonstrowana w akcji „Burza", wywoływała po stronie radzieckiej ostre reakcje. W tej sytuacji powiększał się rachunek obustronnych urazów, fałszywych kroków i ludzkich krzywd. Otwierało się pole do wręcz zbrodniczych działań czynników skrajnie wrogich perspektywie nawiązania przyjaznych stosunków polsko-radzieckich.

☆

Słabe korzenie i żywotność miałaby idea, którą można by podciąć bądź przydusić ciężarem doznanych w przeszłości krzywd i trwających nadal uprzedzeń. Korzenie przyjaźni polsko-radzieckiej sięgają głęboko w nieprzemijającą sferę interesów obu stron i do znanych faktów pozytywnych o najdonioślejszym znaczeniu. Życie 600 tysięcy żołnierzy radzieckich poległych w walkach przy wyzwalaniu ziem polskich i dwa razy więcej trwale okaleczonych inwalidów, polsko-radzieckie braterstwo broni na szlakach wyzwolenia aż do Berlina to korzenie stosunków polsko-radzieckich najgłębsze, najserdeczniejsze.

Nie traci na sile argument bezpieczeństwa obu stron i życia w pokoju, aktualny dopóki nie wygaśnie groźba odrodzenia się rewanżyzmu i rewizjonizmu niemieckiego, dopóki nie ustanie wyścig zbrojeń i zagrożenie świata bronią jądrową. W obecnym świecie byłoby naiwnym złudzeniem sądzić, że bez tarczy obronnej ZSRR moglibyśmy przetrwać jako państwo socjalistyczne. Imperializm nie pogodził się jeszcze z istnieniem socjalistycznych państw i poważnie przemyśliwuje nad ich demontażem. Targowica obecnie zaprzedaje Polskę tam, na Zachodzie, za oceanem. Jej stawką jest zantagonizowanie stosunków polsko-radzieckich, co byłoby w interesie sił rewanżu wielkogermańskiego w Europie oraz ziejących nienawiścią do Związku Radzieckiego ośrodków imperializmu.

I wreszcie argument o stale rosnącym znaczeniu — współpracy gospodarczej obustronnie korzystnej i towarzyszące temu procesowi wzajemne zbliżenie i wzbogacenie kultury obu społeczeństw poprzez wymianę dóbr materialnych i kulturalnych o najwyższej jakości. Wkroczyliśmy w jakościowo nowy etap współpracy gospodarczej. Następuje rekonstrukcja, modernizacja i kooperacja bezpośrednia potencjałów wytwórczych i naukowo-technicznych bratnich krajów dla efektywniejszego rozwiązywania nabrzmiałych problemów dalszego rozwoju. Jest to obiektywna konieczność występująca w skali światowej. Wszystkie poczynania w tej sferze nakierowane są na podniesienie społecznej wydajności pracy, osiąganie wyższej jakości użytkowej produkowanych towarów w celu odczuwalnej poprawy warunków życia.

Solidna baza rozwijających się z pożytkiem dla obu stron stosunków gospodarczych to fundament całej nadbudowy, o której rozwój należy się troszczyć równolegle. Wyrazem tego jest deklaracja o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury podpisana 21 kwietnia 1987 r. przez I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego i sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa. Jest to dokument kształtujący stosunki polsko-radzieckie w leninowskim duchu, świadczący, że generalny kurs KPZR na „uskorienije", „pieriestrojkę", na „głasnost" dotarł również w sferę nadbudowy stosunków z krajami socjalistycznymi, a w szczególności z Polską.

Marks, aby zweryfikować internacjonalizm rosyjskiego rewolucjonisty, pytał go o stosunek do niepodległości Polski. Gorbaczow daje swym postępowaniem odpowiedź na to pytanie po leninowsku: tak, stanowczo jesteśmy za Polską niepodległą, silną i przyjazną nam i ze swej strony uczynimy wszystko, co od nas zależy, aby tak było. Natomiast internacjonalizm polskiego rewolucjonisty najdosadniej wyrażał się przez podkreślanie solidarności z rewolucją rosyjską w 1905 roku i 1917 roku, dziś zaś w opowiadaniu się słowem i czynem za wspólną ze Związkiem Radzieckim i innymi siłami postępowymi i rewolucyjnymi walką o pokój i postęp w skali międzynarodowej, za umacnianiem przyjaznych stosunków polsko-radzieckich. O tym świadczy tradycja naszej partii i wola działania w tym duchu dzisiaj. O tym mówi Deklaracja.

Głębsze i szersze znaczenie tego dokumentu polega na tym, iż dotyczy on doniosłego procesu historycznego tworzenia socjalistycznych stosunków między narodami w miejscu szczególnym, bowiem właśnie stosunki polsko-radzieckie mają najtrudniejszą przeszłość, największą wymowę w teraźniejszości i najśmielsze, największe możliwości pomyślnego rozwoju współpracy na przyszłość.

Jak wielką rolę odgrywa wpływ przeszłości na teraźniejszość można sobie wyobrazić na podstawie różnicy wpływu przeszłości historycznej Bułgara i przeszłości historycznego losu Polaka na ich aktualny stosunek do Związku Radzieckiego. Nie jest możliwe zupełne uwolnienie się od przeszłości, bowiem nie można się całkowicie wyzbyć pamięci o niej.

O teraźniejszej wymowie stosunków polsko-radzieckich świadczy rezonans, jaki wywołują one w Europie i w świecie, ich rola w Europie. Z wyżej wymienionych względów pozytywne zmiany w tych stosunkach, od złych w dawnej przeszłości do zupełnie dobrych w przyszłości, będą najdobitniej świadczyły o sile ideowej i materialnej socjalizmu, jego zdolności do przemian w trudnym obszarze stosunków międzyludzkich i międzynarodowych.

Do przewidywania pomyślnego rozwoju tych stosunków upoważniają takie obiektywne czynniki, jak zbieżność długofalowych interesów Polski i Związku Radzieckiego, bliskość geograficzna osadzona na strategicznie i gospodarczo ważnym obszarze Europy, komplementarność gospodarek obu krajów, bliskość słowiańskich języków i kultury, wspólnota tradycji walk wyzwoleńczych, a nade wszystko, przy całej odmienności, wspólnota ustrojów społecznych, a także związana z nią wspólnota dążeń i celów reprezentowana w programach PZPR i KPZR.

Deklaracja obu partii o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury dotyczy wszystkich uczestników aktywnego kształtowania stosunków polsko-radzieckich nacelowanych na przyspieszenie rozwoju zarówno Związku Radzieckiego, jak i Polski jako sprawy nadrzędnej.

Zbieżność reformatorskich poczynań w Związku Radzieckim i w Polsce stwarza generalnie korzystny klimat dla tej współpracy.

W dziedzinie współpracy gospodarczej rosną wymagania. Produkty wytwarzane we wspólnych przedsiębiorstwach i w kooperacji przedsiębiorstw powinny osiągać wysoką jakość użytkową, przy najmniejszych nakładach pracy, wysokiej wydajności i obniżaniu kosztów produkcji, gdyż tylko wówczas będą ogniwami rzeczywiście trwałego zacieśnienia wzajemnych stosunków i odegrają pozytywną rolę polityczną.

Zacieśnienie współdziałania w sferze duchowej, idologii, nauki i kultury polegać winno na ściślejszym powiązaniu z życiem i potrzebami narodów, aktywizowaniu potencjału twórczego jednostek i zespołów ludzkich, uwolnieniu ich od występujących skrępowań i ograniczeń biurokratycznych oraz nadmiernej reglamentacji dyktowanych wyłącznie przez górne szczeble władzy. Zapalono zielone światło dla dyskusji i poszukiwań prawdy o wydarzeniach. Fragmentaryczność, ahistoryczność, eklektyzm w przedstawianiu problemów historii, unikanie metody bilansowania całości zagadnienia, narusza obiektywizm w prezentowaniu stosunków polsko-radzieckich.

Zrobić rzeczywisty, tzn. trwały krok naprzód w przekonywaniu ludzi do racji przyjaźni polsko-radzieckiej można tylko wówczas, kiedy nie będziemy się uchylać w rozmowie od kwestii drażliwych, nie pozostawimy w strefie milczenia żadnych faktów udając, że ich nie było lub nie ma Błędy były i będą. Chodzi o to, aby nie udawać, że ich nie ma, śmiało ujawniać je, rzeczowo analizować i osądzać. Zważać przy tym należy, że pokój przerywa bomba, a przyjaźń może naruszyć nawet słowo obraźliwe. Tak bywa nawet w stosunkach między jednostkami jednej narodowości, a tym bardziej, kiedy chodzi o delikatną materię stosunków narodowościowych. Kierownictwo PZPR i KPZR powołało komisję polskich i radzieckich historyków dla rzetelnego zbadania i przedstawienia historii stosunków polsko-radzieckich, bez niedomówień. Żadna partia nie ma monopolu na prawdę — powiedział Michaił Gorbaczow.

„W pracy ideowo-wychowawczej pragniemy wspólnie zamknąć to, co w historii dzieliło, a przywrócić pełny blask wszystkiemu, co łączyło i zespala dziś nasze narody. Wzmagamy troskę o wspólne dziedzictwo, znacznie rozszerzamy wymianę dóbr kultury i wspólne przedsięwzięcia w naukach społecznych. Najważniejsze, by zwrócić się ku przyszłości i otworzyć drzwi do dalszego wzajemnego zbliżenia naszych społeczeństw, zwłaszcza młodych pokoleń, zacieśnić więzi naszej nierozerwalnej przyjaźni". Te słowa zapisał Wojciech Jaruzelski w swym artykule „Ku nowym horyzontom" na 70-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Postulat „głasnosti" w odniesieniu do umacniania stosunków polsko-radzieckich oznacza, aby mówić to, co się myśli, a robić to, co się mówi. Myśleć zaś o tym. jak żyć człowiekowi uczciwie i godnie.

Nie jesteśmy już tym narodem, którym byliśmy 100, 50, a nawet 30 lat temu. Odnosi się to nie mniej i do narodów Związku Radzieckiego. Przemiany wewnętrzne i we wzajemnych stosunkach narodów nie ustaną nigdy. I nie patrzymy w przyszłość jak w nieprzeniknioną ciemnię niepoznawalnego lub fatalne następstwo, gdzieś w kodzie genetycznym zapisanego przeznaczenia lub irracjonalnych emocji.

Najistotniejszą wspólną zmianą, którą można odnotować bez pomyłki, jest to, iż na tym obszarze świata poczucie godności narodowej i zwyczajnie człowieczej stało się udziałem najszerszych, dawniej upośledzonych i poniżonych rzesz ludności. I ta tendencja będzie się utrwalać i rozwijać w świadomych dążeniach ludzi.

Uodpornienie sojuszniczych, przyjaznych stosunków polsko-radzieckich na wszelkiego rodzaju niespodzianki woluntarystyczne i zwichnięcia można zapewnić tylko przez rozwój wyraźnie korzystnej i tak odczuwanej obustronnie przez społeczeństwo współpracy ekonomicznej, przez upowszechnienie świadomości jej racji narodowych i społecznych, a wraz z tym przez ich zdemokratyzowanie. „Polsko-radziecka współpraca powinna być dziełem milionów ludzi" — głosi Deklaracja.

☆

Idea przyjaźni polsko-radzieckiej wyrasta z historycznych doświadczeń narodu polskiego i narodów Związku Radzieckiego, ze wspólnej walki postępowych i rewolucyjnych sił naszych narodów, z naszych narodowych i klasowych racji, ze wspólnych dążeń i celów, z wierności zasadom patriotyzmu i internacjonalizmu socjalistycznego.

Wejście naszego kraju na drogę socjalistycznego rozwoju pod kierownictwem partii klasy robotniczej stworzyło trwały fundament, nowe możliwości i perspektywy dla pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej. Ten zasadniczy zwrot w stosunkach polsko-radzieckich, którego prawnym potwierdzeniem stał się Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich z 21 kwietnia 1945 roku oparty na zasadach równouprawnienia, poszanowania suwerenności, nieingerowania w sprawy wewnętrzne drugiej strony, wzajemnych korzyści i przyjacielskiej pomocy, był i pozostanie kardynalną wytyczną polityki PZPR. Tak mówią podstawowe dokumenty X Zjazdu PZPR i wiele doniosłych postanowień z zakresu współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej oraz w dziedzinie ideologii i kultury. Ich realizacji sprzyjają wdrażane w obydwu krajach reformy, których cele, kierunki i rozwiązania są zbieżne.

Artykuł Wojciecha Jaruzelskiego „Ku nowym horyzontom" kończą słowa: „Ukształtowanie i rozwój stosunków polsko-radzieckich oznacza realizację przesłania Rewolucji Październikowej. Rewolucji, która po 70 latach jest nadal żywą, nie wyczerpaną skarbnicą ideowej inspiracji dla komunistów, dla wszystkich sił postępu, wolności i pokoju".

Geneza II wojny światowej w świetle dokumentów

JERZY BORUŃ

Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej ukazała się książka „Międzynarodowe tło agresji Rzeszy Niemieckiej na Polskę w 1939 r. Wybór dokumentów". Wyboru dokonał i wstępem go opatrzył Ryszard Nazarewicz*). Praca ta stanowi kolejny głos w toczącej się w literaturze naukowej i publicystyce historycznej dyskusji na temat okoliczności II wojny światowej, a zwłaszcza agresji hitlerowskiej na Polskę we wrześniu 1939 r. R. Nazarewicz wychodzi z założenia, że konieczne jest przypomnienie tej tematyki. Nie brakuje bowiem w historiografii zachodniej różnych, często bałamutnych interpretacji i ocen, dotyczących intencji i działań poszczególnych państw. Nie wszystkie sprawy tamtego okresu znajdują też dostateczne oświetlenie w polskiej literaturze naukowej. Potrzebę podjęcia tych zagadnień określa również związane ściśle z procesem socjalistycznej odnowy dążenie do jawności i prawdy historycznej, a także polemika z tymi, którzy hasłem likwidacji „białych plam" pragną zakłamywać historię w reakcyjnym duchu.

Recenzowana książka składa się z dwóch części. Pierwszą stanowi opracowanie pióra R. Nazarewicza pt. „Międzynarodowe tło agresji Rzeszy Niemieckiej na Polskę w 1939 r.". Jest to rodzaj przewodnika do samodzielnego studiowania zawartości zasadniczej części pracy. Składa się ona z wyboru osiemdziesięciu dokumentów zaczerpniętych z edycji źródłowych, głównie polskich (w tym emigracyjnych), radzieckich, angielskich i amerykańskich. Edycje te były w większości wydane w małych nakładach, są wyczerpane i tym samym trudno dostępne. Zgromadzenie dokumentów pochodzących z różnych źródeł ma, w zamierzeniu wydawców, stanowić pomoc dla studiujących historię najnowszą i dla nauczycieli.

Chcąc uniknąć sięgania w zbyt daleką przeszłość, autor ograniczył się do roku poprzedzającego wybuch wojny, przedstawiając dokumenty związane z aneksją Austrii w marcu i kryzysem monachijskim we wrześniu 1938 r.

Na plan pierwszy wybijają się pod względem układu i znaczenia problematyki dokumenty związane z całokształtem stosunków polsko-niemieckich, powiązane w początkowej części pracy ze stanowiskiem polskiej dyplomacji wobec Austrii i Czechosłowacji. Warto zauważyć, że w 1938 r. w polskiej polityce zagranicznej — zamiast wskazanego przez Józefa Piłsudskiego dążenia do „równowagi" pomiędzy Niemcami i ZSRR — pojawiły się tendencje pewnego zbliżania się do Rzeszy. Rządom sanacyjnym zdawało się, że Adolf Hitler — „Austriak" — był bardziej skłonny do dobrosąsiedzkiego ułożenia stosunków z Polską aniżeli jego pruscy poprzednicy.

---

*) Międzynarodowe tło agresji Rzeszy Niemieckiej na Polskę w 1939 r. Wybór dokumentów. Wstęp i wybór dokumentów Ryszard Nazarewicz, KAW, Warszawa 1986, str. 208.

W lutym 1938 r. polski minister spraw zagranicznych Józef Beck zapowiadał neutralność Polski wobec przewidywanej aneksji Austrii przez Niemcy oraz faktycznie zaaprobował istotę przyszłej akcji III Rzeszy przeciwko Czechosłowacji. Określił przy tym swoje „zainteresowania poważne (...) w pewnym rejonie Czechosłowacji" oraz „w sposobie ewentualnego załatwienia zagadnień czeskich" (str. 38). Co więcej, w toku tej akcji doszło do koordynacji działań rządu niemieckiego i polskiego. Konsultowano wzajemnie m.in. poczynania, w wyniku których Polska utrudniała ewentualne udzielenie przez Związek Radziecki pomocy Czechosłowacji. Wystosowane 21 września przez J. Becka żądanie przyznania Polsce zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego o 9 dni wyprzedziło umowę monachijską, podpisaną przez Niemcy, Wielką Brytanię, Francję i Włochy, w rezultacie której III Rzesza uzyskała czeskie Sudety. Ant zajęcia przez wojska polskie na początku października Zaolzia oraz w grudniu 1938 r. 4 gmin na górskim pograniczu polsko-słowackim już w niedalekiej przyszłości przynieść miał fatalne skutki. Był to bowiem fragment rozbioru Czechosłowacji, w którego wyniku uzbrojenie i potencjał tego kraju znalazły się w rękach niemieckich, a Polsce zagrozić miało uderzenie także z południa. W ówczesnym stanowisku władz sanacyjnych wobec Czechosłowacji nie miał, w tej sytuacji, większego znaczenia fakt, iż polskie pretensje w sprawie Zaolzia były w pewnym stopniu uzasadnione. Był to bowiem obszar w większości zamieszkany przez ludność polską, której w 1919 r. nie dano możliwości wypowiedzenia się co do swojej przynależności państwowej. W okresie wojny polsko-radzieckiej — latem 1920 r. podczas konferencji w Spaa — mocarstwa zachodnie arbitralnie rozstrzygnęły, iż Zaolzie, po jego wcześniejszym zajęciu przez wojska czechosłowackie, zostanie włączone do Czechosłowacji.

Wiele miejsca w omawianym wyborze zajmują dokumenty przedstawiające rzeczywisty charakter polityki niemieckiej wobec Polski oraz niezdecydowanie i iluzje polskiej dyplomacji, zwłaszcza Becka, co do istoty tej polityki. Ograniczone pole manewru ówczesnej polityki zagranicznej nie usprawiedliwia złudzeń, że rząd III Rzeszy odstąpi od antypolskich planów, które wyzierały z całej doktryny Hitlera. Jeszcze w okresie kulminacji „flirtu" z Polską w sprawie Czechosłowacji, 24 września 1938 r. zarządził on poczynienie przygotowań „do niespodziewanej okupacji Wolnego Miasta Gdańska przez wojska niemieckie" (str. 10). Dokładnie miesiąc później minister spraw zagranicznych Rzeszy, Joachim von Ribbentrop, wysunął, w rozmowie z ambasadorem polskim w Berlinie Józefem Lipskim, propozycję włączenia Gdańska do Niemiec oraz „zbudowania eksterytorialnej autostrady i toru kolejowego przez Pomorze". W zamian za te ustępstwa, pisał Lipski do Becka, „p. von Ribbentrop wspomniał o możliwości przedłużenia układu polsko-niemieckiego na dwadzieścia pięć lat oraz możliwość gwarancji granic polsko-niemieckich", a także o wspólnej polityce wobec Związku Radzieckiego opartej „na zasadach paktu antykominternowskiego", wspólnej akcji w sprawach kolonialnych oraz w kwestii emigracji Żydów z Polski.

Z żądań tych wynikało, że dla kierownictwa Rzeszy Polska nie mogła być pełnoprawnym partnerem, lecz jedynie satelitą Niemiec, ich pomocnikiem w przyszłej wojnie przeciwko ZSRR i — według słów Hitlera z września 1938 r. — „czynnikiem zabezpieczającym Europę przed Rosją" (str. 50).

Żądania niemieckie, powtórzone ponownie w styczniu 1939 r. przez Ribbentropa wobec Becka, stanowiły dla tego ostatniego duże zaskoczenie. Jest prawdą, że wiosną 1939 r. powiedział on Niemcom „nie", że rząd RP nie ugiął się pod hitlerowskim ultimatum. Ale Beck przez kilka miesięcy nikogo nie informował o jego treści. Oznaczało to bowiem załamywanie się podstaw dotychczasowej polityki zagranicznej. Rząd polski — w obliczu patriotycznego nastawienia społeczeństwa polskiego — w marcu 1939 r. zmuszony został do odrzucenia żądań niemieckich i podjęcia mocno zresztą spóźnionych działań na gruncie międzynarodowym oraz wewnętrznym mających na celu przygotowanie kraju do obrony. Miarą tych opóźnień był m in. fakt, iż dopiero od 4 marca rozpoczęto prace sztabowe nad planem obronnym „Zachód", a dopiero w lipcu 1939 r. przystąpiono do budowy umocnień na granicy zachodniej.

Wiosną 1939 r. kierownictwo sanacyjne nie było w stanie podjąć zdecydowanych kroków mogących przeorientować kierunki polskiej polityki zagranicznej tak, aby wzmocnić system obronnych sojuszów Polski. A działo się to w okresie dalszej kulminacji polityki „pokojowych" podbojów III Rzeszy (w marcu Niemcy zapoczątkowały okupację Czech i Moraw, podporządkowały sobie Słowację, uzależniły Węgry i Rumunię). Po udzieleniu Polsce w kwietniu gwarancji przez Wielką Brytanię i Francję, na wypadek zagrożenia jej niepodległości, 28 kwietnia Hitler w przemówieniu w Reichstagu, traktując te gwarancje jako pretekst, wypowiedział polsko-niemiecką „deklarację o nieagresji". W tym też okresie Niemcy rozpoczęły wojskowe przygotowania do agresji na Polskę. J. Beck, zmuszony 5 maja w Sejmie do publicznego odrzucenia niemieckich żądań terytorialnych wobec Polski, nie mógł później — jak wskazywał wiceminister Mirosław Arciszewski w rozmowie z ambasadorem III Rzeszy w Warszawie, Hansem von Moltke, pogodzić się z faktem, iż „z konieczności musiał być rzecznikiem polityki, nie będącej jego własną", a którą prowadził „pod naciskiem wojska i opinii publicznej" (str. 94).

Z przedstawionych dokumentów wynika, iż pomimo udzielenia Polsce gwarancji politycznych Wielka Brytania i Francja wiosną i latem 1939 r. nie sprecyzowały zakresu swojej pomocy wojskowej. Realnie myśląca część społeczeństwa, pragnąc zwiększenia siły obronnej państwa polskiego, domagała się włączenia do koalicji antyfaszystowskiej Związku Radzieckiego. Pisał o tym m.in. gen. Władysław Sikorski, pozostający ówcześnie w opozycji do rządów sanacyjnych: „Alians wojskowy Włoch i Trzeciej Rzeszy musi przyspieszyć skoalizowanie się Europy przeciw Niemcom. Koalicja objąć powinna jak najśpieszniej Rosję Sowiecką. Bez oparcia o Rosję blok pokojowy nie zwycięży. Sam fakt dojścia do skutku porozumienia z Rosją wzmacnia niezwykle silnie szanse uratowania pokoju" (cyt. str. 16). Jednakże rząd sanacyjny, jak pokazują to liczne dokumenty, odrzucał wszelkie radzieckie propozycje zbiorowego porozumienia się państw zagrożonych agresją hitlerowską. Jedyną nadzieję pokładał w gwarancjach zachodnich. Postawy tej nie zmienił w obliczu narastającego zagrożenia najazdem ze strony Niemiec. To nieprzejednane, „konsekwentnie" antyradzieckie stanowisko, wynikające z doktrynalnego nastawienia ideologicznego i politycznego obozu sanacyjnego, przekreślało wszelkie możliwości radzieckiej pomocy wojskowej dla Polski. Posłużyło to zresztą niektórym politykom francuskim i brytyjskim, a później jednemu z nurtów historiografii zachodniej do uzasadnienia tezy, iż to rzekomo Polska była wyłącznie odpowiedzialna za fiasko radziecko-francusko-angielskich rokowań wojskowych w sierpniu 1939 r. w Moskwie, a tym samym pośrednio za nieudzielenie jej przez mocarstwa zachodnie realnej pomocy podczas agresji hitlerowskiej we wrześniu 1939 r.

Opracowane dokumenty zebrane przez R. Nazarewicza są także świadectwem rzeczywistych intencji i działań „demokracji zachodnich" w stosunku do Niemiec oraz Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Polski. Sukcesy III Rzeszy były w latach 1938—1939 nie tylko funkcją siły militarnej i zręczności dyplomacji niemieckiej, ale także rezultatem niezdecydowania, kunktatorstwa i obłudy politycznej mocarstw zachodnich wobec ich środkowoeuropejskich sojuszników. O polityce Wielkiej Brytanii decydował rząd nastawiony na „pokój za wszelką cenę", o polityce Francji rząd uległy wobec żądań III Rzeszy. Czas Churchilla i de Gaulle'a był jeszcze odległy. Materiały źródłowe wskazują wyraźnie, że Francja i Wielka Brytania w rzeczywistości dalekie były od realnego porozumienia z ZSRR, które mogłoby uratować pokój lub też stać się początkiem końca hitlerowskiej potęgi w Europie. Przeciwnie, wielu polityków zachodnich pragnęło wówczas — i na potwierdzenie tej tezy znajdujemy w publikowanych dokumentach wiele dowodów — skierować agresję hitlerowską na ZSRR. W tych to okolicznościach, tylko po części wskutek stanowiska dyplomacji polskiej, wspomniane wcześniej wojskowe rokowania moskiewskie zakończyły się fiaskiem. Protokoły posiedzeń delegacji wojskowych dają wiele materiału do przemyśleń nad postawą przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii oraz nad realnymi ogromnymi możliwościami potencjalnej koalicji obronnej. Okazało się bowiem, iż delegacje zachodnie nie miały odpowiednich pełnomocnictw — według słów marszałka Klementa Woroszyłowa, ministra obrony ZSRR — „ścisłych i pozytywnych instrukcji w tak elementarnym zagadnieniu, jak przepuszczenie i działanie radzieckich sił zbrojnych przeciwko agresorowi na terytorium Polski i Rumunii, z którymi Anglia i Francja mają odpowiednie stosunki polityczne i wojskowe" (str. 141).

Mocarstwa zachodnie aż do wybuchu wojny zachowywały chwiejną postawę wobec żądań niemieckich. Premierzy: brytyjski Neville Chamberlain i francuski — Edvard Daladier skłonni byli do dalszych rokowań z III Rzeszą i, być może, do jakiejś nowej wersji „Monachium", tym razem kosztem Polski. W tragicznych dla społeczeństwa polskiego dniach wrześniowych, mimo wypowiedzenia 3 września wojny Niemcom, gwarancje sojuszników zachodnich okazały się złudne, a ich obietnice zdecydowanej pomocy wojskowej pozostały na papierze. Była to według określenia francuskiego „dvole de guerre" — śmieszna wojna. Znajduje to potwierdzenie w źródłach polskich, francuskich i angielskich przytaczanych w omawianej publikacji.

Ważne miejsce w omawianej pracy zajmuje część dokumentów, która wiąże się z konsekwencjami dla Polski podpisanego 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez J. von Ribbentropa i W. Mołotowa „Paktu o nieagresji" między Rzeszą Niemiecką a ZSRR. Układ ten był dla Związku Radzieckiego, po fiasku moskiewskich rokowań wojskowych z państwami zachodnimi, sposobem oddalenia w czasie i przestrzeni bezpośredniego zagrożenia agresją niemiecką. Istotnym motywem było ponawianie się agresywnych wobec ZSRR aktów ze strony japońskiego militaryzmu na Dalekim Wschodzie. Autor pisze bowiem, że: „publikacje zachodnie, a w tym, wydawnictwa emigracyjne, przytaczają tekst załącznika do paktu, tzw. protokołu dodatkowego", jaki miał znajdować się w części archiwów niemieckiego MSZ przejętej przez wojska amerykańskie, a w którym mówiło się o rozgraniczeniu tzw. stref interesów w Europie Wschodniej w przypadku, gdyby na tych terenach doszło do zmian terytorialnych lub politycznych. Strona radziecka nie potwierdziła autentyczności tego tekstu. Prof. Nazarewicz przytacza w przyp. 89 źródło: Documents of German Foreign Policy 1918—1945, ser. D, vol VII, p. 246—247. A tak na marginesie, podobny w treści dq powyższego cytatu przypis zamieszczony na str. 155 jest, najprawdopodobniej z winy wydawcy, nieczytelny ze względu na brakujące słowa.

Konieczna byłaby także szersza, niż to uczynił autor wstępu, interpretacja noty radzieckiej z 17 września 1939 r. w sprawie wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Chodzi zwłaszcza o sformułowanie Wiaczesława Mołotowa, że w rezultacie wojny niemiecko-polskiej: „Rząd Polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego Rząd przestały faktycznie istnieć". To założenie posłużyło kierownictwu radzieckiemu do wypowiedzenia wszystkich umów międzynarodowych łączących Polskę i ZSRR wbrew faktowi istnienia rządu polskiego uznawanego za podmiot prawa międzynarodowego. Wymaga też sprostowania, że rząd ten w momencie wręczania noty radzieckiej opuścił już terytorium Polski. W rzeczywistości nastąpiło to w nocy 18 września.

W dokumencie tym zawarto historycznie fałszywą tezę o odpowiedzialności rządu polskiego, którego winą miało być rzekomo wepchnięcie narodu polskiego w tę „nieszczęsną wojnę" (str. 192). Określenie to odzwierciedlało błędną tezę kierownictwa Międzynarodówki Komunistycznej, które nie uznawało sprawiedliwego charakteru wojny obronnej Polski.

Związek Radziecki przesuwając swoją granicę o około 250—350 km na zachód zyskiwał dogodniejszą pozycję strategiczną dla celów obronnych. Na okres niemal dwóch lat uchronił od okupacji niemieckiej ludność białoruską i ukraińską. Faktu zajęcia części terytorium II Rzeczypospolitej przez Związek Radziecki nie uznał utworzony później rząd polski na emigracji. Ale już jesienią 1939 r. niektórzy politycy zachodni, zwłaszcza brytyjscy, uważali — wskazują na to dokumenty — że postępowanie ZSRR było wymuszone rozwojem sytuacji. Winston Churchill, mianowany Pierwszym Lordem Admiralicji, stwierdził 1 października w radiu, iż „to, że rosyjskie armie musiały stanąć na tej linii (Pisy, Narwi, Bugu i Sanu — przyp. J.B.), było jasne i niezbędne ze względu na niebezpieczeństwo grożące Rosji ze strony nazistowskich Niemiec. W każdym razie linia jest tam i został stworzony front wschodni..." (str. 197). W październiku 1939 r. premier N. Chamberlain i minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edward Halifax — na co wskazuje R. Nazarewicz — odradzali rządowi polskiemu kierowanemu przez gen. W. Sikorskiego prowadzenie „jakiejkolwiek działalności skierowanej przeciw Rosji Sowieckiej, która pozostaje państwem neutralnym". Wyjaśniali, że Wielka Brytania na pewno nie rozpocznie wojny „na rzecz odzyskania przez Polskę tych obszarów, które zostały zajęte przez Sowiety". Przypominali też, że zaproponowana w 1919 r. przez Anglię linia Curzona, jako projekt granicy polsko-radzieckiej, miała oddzielić „te obszary (Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy — przyp. J.B.) od Polski, jako ziemie przeważnie nie polskie, lecz białoruskie lub ukraińskie" (str. 30).

Czy np. z punktu widzenia rzeczywistych interesów ZSRR była potrzebna sprzeczna ze stanowiskiem leninowskim użyta przez W. Mołotowa frazeologia kwestionująca prawo narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego? Jest też pytanie, na ile deportacje części polskiej ludności z Zachodniej Ukrainy i Białorusi były skutkiem atmosfery i praktyki łamania praworządności, co po latach poddał surowej krytyce XX Zjazd KPZR. Z całą słusznością mówimy o głębokim przełomie w stosunkach polsko-radzieckich w toku II wojny światowej, zwłaszcza w latach braterstwa broni we wspólnej walce ze śmiertelnym wrogiem obu narodów i państw. Słowo „przełom" oznacza historyczny fakt zastąpienia stosunków złych, obciążonych wielkim brzemieniem sprzeczności, resentymentów i nieufności, stosunkami sojuszu, przyjaźni i współpracy opartymi na wspólnocie zarówno interesów narodowych i państwowych, jak też celów ideologicznych i założeń klasowych.

Interesy państwowe Związku Radzieckiego, w sytuacji stworzonej przez załamanie się planów utworzenia antyhitlerowskiej koalicji z Francją i Wielką Brytanią oraz Polską, wymagały wygrania czasu i umocnienia pozycji obronnej wobec ewidentnej groźby najazdu niemieckiego. Na ile możliwości te wykorzystano jest kwestią dyskusji, jaka toczy się obecnie w ZSRR. Należałoby jednak wspólnymi siłami historyków radzieckich i polskich ocenić, na ile to, co było dla ZSRR uzasadnione i niezbędne, zostało obciążone skutkami ówczesnej atmosfery politycznej.

Pomimo pewnego niedostatku materiałów i ocen w tych kwestiach, omawiane opracowanie jest cenną i potrzebną publikacją. Dobry, syntetyczny (może czasami aż zanadto) wstęp pióra R. Nazarewicza oraz dokonany przez niego wybór dokumentów pozwalają na samodzielne studia faktów historycznych oraz na własną, pogłębioną refleksję nad naszymi złożonymi dziejami narodowymi. Jest to praca o walorach naukowych i jednocześnie dydaktycznych, pomocna w kształtowaniu przez polską historiografię rzetelnej wiedzy społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Szkoda jednak, że nie może to być praca powszechnie dostępna, gdyż jej nakład — 16 tys. egzemplarzy — jest w stosunku do potrzeb dydaktyki stanowczo za niski.

Reforma gospodarcza: zadania – perspektywy

HENRYK PAŁASZEWSKI

Opublikowane tezy w sprawie drugiego etapu reformy gospodarczej stanowią podstawę do dyskusji odnośnie celów dalszego reformowania gospodarki, zmian w mechanizmie jej funkcjonowania, a także propozycji niektórych szczegółowych rozwiązań mających ważkie znaczenie dla rozwoju społeczno-gospodarczego. „Szeroka dyskusja — czytamy we wstępie do tez — umożliwić powinna zarówno wzbogacenie treści II etapu reformy, lepsze sprecyzowanie poszczególnych kierunków zmian, jak i dokonanie wyborów społecznie akceptowanych rozwiązań"(1).

Nie ulega wątpliwości, że aktywny udział w tej, można by rzec narodowej, dyskusji jest niezwykle ważny. Wydaje się, że nie chodzi tu o to, by dać w niej wyraz nie tylko społecznej akceptacji dla kierunków proponowanych zmian funkcjonowania życia społeczno-gospodarczego. Znaczenie, jakie przywiązuje się do tej dyskusji, wynika z innych przesłanek. Prezentowane w jej toku różne poglądy i stanowiska mogą pokazać w nowym świetle wiele problemów i spraw, które być może umknęły uwadze autorom tez. Pozwoli to na gruntowne ich dopracowanie i wybór najlepszych z proponowanych rozwiązań. Do zabrania głosu w tej dyskusji pobudziła mnie lektura bardzo interesującego i bogatego w treści artykułu Piotra Karpiuka, opublikowanego w sierpniowym numerze „Nowych Dróg".

Nie ulega wątpliwości, że funkcjonowanie każdego mechanizmu ekonomicznego gospodarki, a także jego zmiany oparte są w swej istocie na przesłankach ideowo-filozoficznych. Można powiedzieć, że wyznaczają one ogólne ramy funkcjonowania nie tylko gospodarki, ale również życia społecznego. W marksistowskiej ekonomii politycznej podstawą poznania praw i prawidłowości, reguł postępowania społecznego jest analiza stosunków produkcji. Wśród nich najważniejszym jest stosunek własności.

---

(1) Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej (propozycje do dyskusji). „Rzeczpospolita" 1987, nr 91, str. 10—14.

Podkreślał to między innymi Oskar Lange pisząc: „Własność środków produkcji jest stosunkiem społecznym, na którym opiera się cały skomplikowany system stosunków międzyludzkich, zawiązujących się w społecznym procesie produkcji. ..Własność środków produkcji stanowi tedy podstawę, niejako «zasadę organizacyjną», która decyduje o całokształcie stosunków produkcji, jak również o stosunkach dystrybucji"(2)

Analiza funkcjonowania dotychczasowych sposobów produkcji jednoznacznie wskazuje, że w ich ramach zawsze dokonywał się i dokonuje rozwój stosunków produkcji W dyskusji o zmianach w mechanizmie funkcjonowania gospodarki nie można więc pominąć oceny stanu rozwoju stosunków własności i stosunków produkcji. W tym świetle na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż Piotr Karpiuk zabierając głos w dyskusji nad tezami rozpoczyna merytoryczną analizę od tego właśnie zagadnienia. Jego stanowisko w tej kwestii zasługuje na to, by je obszernie zacytować. Pisze on: „Tezy zakładają zasadnicze zmiany form własności, sposobu kształtowania podstawowych proporcji w gospodarce oraz systemu ubezpieczeń społecznych i świadczeń socjalnych. Własność ogólnonarodowa stopniowo będzie przekształcana we własność grupową przez przekazanie własności ogólnonarodowej gminom (miastom) (t. 74) i wyodrębnienie w przedsiębiorstwach własności ogólnonarodowej (fundusz założycielski) i grupowej (fundusz przedsiębiorstw) (t. 86). ...W Polsce, gdzie naród jednoznacznie w referendum wypowiedział się za nacjonalizacją przemysłu, tzn. za ogólnonarodową formą własności, proponowana zmiana form własności też wymaga referendum, ponieważ nikt inny nie ma uprawnień do przekreślania wyników poprzedniego referendum".

Tak jednoznaczne i jasno sformułowane stanowisko odnośnie oceny rozwoju stosunków własności w Polsce, a przede wszystkim przytoczony dowód, nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, że proces reformowania gospodarki należy definitywnie przerwać i wrócić jak najszybciej do starych i wypróbowanych metod kierowania procesami ekonomicznymi. Mimo to problem jest tak istotny, że przed podjęciem drastycznych decyzji należałoby dokonać chociażby pobieżnej analizy.

W teorii ekonomii mówi się o dwóch aspektach procesu uspołecznienia środków produkcji, a mianowicie o uspołecznieniu formalnym i realnym. Nacjonalizacja przemysłu w Polsce, a także w innych krajach socjalistycznych rozpoczęła proces stopniowego przechodzenia od uspołecznienia formalnego do realnego. Można zaryzykować twierdzenie, że uspołecznienie realne to pełnienie przez właściciela środków produkcji (w tym wypadku przez społeczeństwo) wszystkich funkcji związanych z własnością, a więc posiadania, dysponowania i korzystania. Upaństwowienie przemysłu zapewniło pełnienie jednej funkcji własności, a mianowicie posiadania. W gospodarce socjalistycznej określone części własności ogólnospołecznej przekazane zostały do dyspozycji podmiotom gospodarującym, przedsiębiorstwom. Przecież to one faktycznie dysponują powierzonym im majątkiem ogólnonarodowym.

Wdrażana reforma gospodarcza stworzyła nowe możliwości oddziaływania załóg, kolektywów pracowniczych nie tylko na decyzje produkcyjne, ale również w określonych ramach na podział nadwyżki ekonomicznej. Moim zdaniem oznacza to nic innego jak tylko pogłębianie się procesu uspołecznienia, bowiem społeczeństwo jest nie tylko nominalnym właścicielem, ale także ma coraz większy wpływ na dysponowanie środkami produkcji i zawłaszczanie przy ich pomocy wytworzonych dóbr. W tych warunkach rzeczywiście potrzebne jest referendum, ale chyba po to, by społeczeństwo wyraziło swoją zgodę nie tylko na zahamowanie procesów realnego uspołecznienia, ale również na cofnięcie go do punktu wyjścia.

---

(2) O Lange: Ekonomia polityczna, t. 1, Warszawa 1963, PWN, str. 32.

Gospodarka socjalistyczna w Polsce jest w dalszym ciągu gospodarką wielosektorową, bowiem obok własności państwowej występuje własność grupowa (spółdzielcza) oraz prywatna (w rolnictwie i usługach). Rozwiązania reformy gospodarczej wdrożone, a także propozycje zawarte w tezach dają możliwości tworzenia spółek z kapitałem mieszanym. Nie czuję się w tej chwili na tyle kompetentny, aby powiedzieć, w jaki sposób firmy te będą oddziaływać na rozwój socjalistycznych stosunków w naszym kraju. Mogę natomiast stwierdzić, iż w swoim czasie wiele rządów wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych znacjonalizowało wiele przedsiębiorstw prywatnych, by umocnić kapitalistyczne stosunki produkcji.

Autor artykułu w podsumowaniu rozważań o aktualnych problemach form własności pisze: „Uzasadnianie rzekomej konieczności zmian form własności... może wywołać jedynie uśmiech politowania dla autorów tezy. ...Zakładamy, że nie rozumieją oni o co chodzi". Kończąc z konieczności krótkie refleksje na temat stosunków własności, mimo pełnego szacunku dla autora, chciałbym również zadać podobnie brzmiące pytanie, kto tu czego nie rozumie.

Lektura artykułu Piotra Karpiuka utwierdziła mnie w przekonaniu, że autor z żelazną konsekwencją trzyma się przyjętych a priori założeń metodologicznych. W dyskusji szczególnie dotyczącej tak ważkich problemów jak zagadnienia funkcjonowania gospodarki jest to bardzo ważne, bowiem pozwala na pełne uchwycenie przesłanek rozumowania autora, jego intencji, a także właściwe odczytanie płynących z tego rozumowania wniosków. A więc, krytyczna analiza rozwoju stosunków produkcji w Polsce pozwoliła mu jak gdyby automatycznie na zdefiniowanie istoty mechanizmu ekonomicznego. „Z administracji państwowej nikt nie może zdjąć odpowiedzialności za rozwój kraju, za funkcjonowanie jego ekonomiki i warunki życia społeczeństwa chociażby dlatego, że ona proponuje lub ustala prawa i mechanizmy funkcjonowania gospodarki, a tam gdzie jest to konieczne nie może wyrzekać się właściwych jej działań administracyjnych".

Definicja ta stanowi w ekonomii przewrót porównywalny z rewolucją kopernikańską w astronomii. Do tej pory ekonomiści zajmujący się analizą funkcjonowania gospodarki pod pojęciem mechanizmu ekonomicznego rozumieli coś innego. Zwróćmy uwagę na jedną z wielu definicji mechanizmu. „System kierowania gospodarką to organizacja stosunków ekonomicznych, oparta na poznanych prawach i kategoriach ekonomicznych oraz na zasadach posiadających charakter ogólnych norm postępowania, które wynikają z oddziaływania stosunków ekonomicznych na nadbudowę, a także oddziaływania nadbudowy na kształt stosunków ekonomicznych" (3). Najogólniej więc można powiedzieć, że przy pomocy mechanizmu ekonomicznego dokonuje się transformacja obiektywnie działających praw ekonomicznych w metody praktycznych działań gospodarczych. Efektywność więc mechanizmu zależy od tego, w jakim stopniu rozpoznane zostało działanie praw ekonomicznych, w jakim stopniu skutki ich działań zostały uwzględnione w polityce ekonomicznej państwa. Historia gospodarcza Polski nie jest wolna od okresów ignorowania praw ekonomicznych w polityce gospodarczej. To przecież woluntarystyczna polityka lat siedemdziesiątych, kiedy to administracyjnie próbowano ignorować działanie praw ekonomicznych, była jedną z głównych przesłanek załamania gospodarczego na początku lat osiemdziesiątych.

Nie pamiętam, kto i kiedy powiedział, że cała nauka, jaka płynie z historii, to to, że społeczeństwa nic się z niej nie uczą. W parafrazie tej, mimo zabarwienia humorystycznego, tkwi jakaś ukryta mądrość. Można, jak się okazuje, zapomnieć nauki płynące z tak nieodległej przeszłości i marzyć o popełnianiu od nowa starych błędów. Tradycja socjalizmu biurokratycznego głęboko utrwaliła się w świadomości niektórych kręgów społecznych. Wprawdzie są one gorącymi orędownikami głębokich zmian i reform, ale tylko takich, które nie zmienią biegu rzeczy i życie toczyć się będzie utartymi szlakami.

Wykorzystywany w praktyce system nakazowo-rozdzielczy wyzwalał działanie nie tylko czynników stymulujących procesy rozwojowe, ale również stwarzał przesłanki dla pojawienia się w gospodarce wielu barier i ograniczeń. Należy podkreślić, iż z biegiem czasu dominująca się stawała druga tendencja, a jej dominacja była wynikiem logiki działania tego systemu. Najogólniej można powiedzieć, że system nakazowo-rozdzielczy doprowadził do wykształcenia się dwóch względnie autonomicznych sfer regulacyjnych procesów gospodarowania, a mianowicie sfery sterowania centralnego oraz sfery sterowania mikroprocesami. W pierwszym wypadku centralne instytucje administracyjne wzięły na siebie obowiązek bezpośredniego kierowania procesami gospodarczymi. W praktyce oznaczało to narzucenie przedsiębiorstwom: co, ile i jak mają produkować. W tych warunkach oczywiście parametry ekonomiczne, takie jak: ceny, płace, podatki, kursy walutowe itp., przestały być podstawą wyborów ekonomicznych, a ich rola w gospodarce została sprowadzona do pełnienia funkcji biernych. W drugiej sferze procesów regulacyjnych obejmującej swym zasięgiem kierowanie procesami gospodarczymi w mikroskali, a więc w przedsiębiorstwach, działalność ich kierownictw siłą rzeczy musiała się skupić na dążeniu do wykonania z góry narzuconych wskaźników, takich jak: wielkość produkcji, jej asortyment, terminy wytwarzania itp.

Wydawać by się mogło, że te dwie sfery regulacyjne procesów gospodarowania w tym systemie stanowią wzajemnie uzupełniającą się całość. Ta pozorna jedność w rzeczywistości jednak stanowiła przesłanki do narastania w gospodarce i rodzenia się w niej tendencji nieefektywnościowych. Administracyjne nakazy, normy i limity zwalniały kierownictwa przedsiębiorstw od poszukiwania dróg polepszenia działalności gospodarczej, ale nie tylko.

---

(3) Ekonomia polityczna socjalizmu. Praca zbiorowa pod red. Z. Bombery. Warszawa 1984, WSNS przy KC PZPR, str. 52.

W każdej działalności, a tym bardziej w działalności gospodarczej, występuje znaczny margines ryzyka i niepewności. Bez brania tego pod uwagę nie można efektywnie sterować procesami ekonomicznymi. Niestety, system nakazowo-rozdzielczy nie tylko, że nie preferował działań nowatorskich obciążonych ryzykiem, a raczej wykluczał je, kształtując w ten sposób określony styl zarządzania. W sposób syntetyczny istotę tego zagadnienia ujmuje Wacław Grzybowski. Pisze on: „Biurokratyzacja systemu zarządzania gospodarką wykształciła pewien model podmiotu gospodarczego, którego główną cechę stanowi właśnie niezdolność do podejmowania samodzielnych decyzji gospodarczych, brak odpowiednich motywacji do ich realizacji. Pozostałości tego modelu długo przejawiać się będą w świadomości i regułach działania kadry kierowniczej przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych osłabiając w ten sposób efekty społeczne i ekonomiczne innowacji wdrażanych do mechanizmów zarządzania”(4).

Taki styl zarządzania gospodarką zadecydował o tym, iż przez wiele lat cechowała się ona niskim poziomem innowacyjności. Nowe mechanizmy w reformowanej gospodarce nie zdołały jeszcze przełamać tej bariery rozwojowej. Potrzebny jest na to czas, by w pełni wykształcił się nowy styl zarządzania.

Dla kształtowania się procesów efektywnościowych w gospodarce ważkie znaczenie mają również mechanizmy motywacyjne stymulujące dobrą i wydajną pracę. U podstaw efektywnie działającego systemu motywacyjnego leży sposób wiązania wyników pracy z jej wynagradzaniem. Doświadczenia gospodarki polskiej, a także innych krajów socjalistycznych dowodzą, że mechanizmy systemu nakazowo-rozdzielczego nie rozwiązywały najlepiej tego problemu. Centralnie ustalone limity funduszu płac, zatrudnienia, stawki płacowe nie pozwalały bezpośrednio w przedsiębiorstwie uzależnić płacę od dobrej i wydajnej pracy.

W systemie bodźców oddziaływających na wydajność pracy płaca ma charakter bodźca zindywidualizowanego. Pracownik najczęściej nie interesuje się, o ile wzrosła średnia płaca w gospodarce narodowej czy nawet średnia w jego zakładzie pracy. Dla niego najważniejsze znaczenie ma wzrost własnego wynagrodzenia, a także przyczyny prowadzące do tego wzrostu. O ile podwyżki te związane są z efektami pracy, wówczas płaca stanowi jeden z ważniejszych bodźców wydajności pracy, a jeżeli nie, jej funkcje motywacyjne zostają osłabione.

W gospodarce, w której chce się stworzyć proefektywnościowe systemy płac, nie można podejmować centralnie decyzji w zakresie wynagrodzeń. Oczywiście niezbędne są tutaj ogólne zasady i przepisy, natomiast decyzje o wysokości wynagrodzeń poszczególnych pracowników winny być podejmowane tam, gdzie praca jest wykonywana, a więc w przedsiębiorstwach. Tylko tam można w miarę efektywnie ocenić wkład pracy poszczególnego pracownika, jego udział w oszczędności surowców, paliw i materiałów, w poprawie jakości produkcji itp.

---

(4) W. Grzybowski: Ryzyka, innowacje i decyzje gospodarcze. Lublin 1984, UMCS, str. 108.

W ostatnich latach w Polsce uczyniono znaczny postęp w tym zakresie. Stopniowo w ramach reformy gospodarczej wdrażane są zakładowe systemy płac. Nie są one jeszcze idealne. Można i trzeba mieć do nich cały szereg zastrzeżeń, ale nie należy również zapominać o tym, że rozwiązania te są drogą prowadzącą do zbudowania proefektywnościowego systemu płac w naszej gospodarce.

Po latach załamania gospodarczego zaczynają torować sobie drogę trwałe tendencje rozwojowe. Osiągnięte wyniki w tym zakresie są znaczące, ale nie mogą jeszcze w pełni usatysfakcjonować. Gospodarka nasza ma do pokonania jeszcze wiele trudności, ale z drugiej strony dysponuje znaczącymi rezerwami. Tą główną rezerwą naszego rozwoju są ludzie, ich możliwości twórcze i przedsiębiorczość. Pełne wykorzystanie wszystkich możliwości tkwiących w wielkich zasobach naszego *human capital* może przynieść nadspodziewane rezultaty. Moim zdaniem autorzy tez bardzo słusznie przywiązują tyle uwagi i znaczenia do zagadnień związanych z inicjatywą, przedsiębiorczością, bowiem wyzwolenie rezerw w tym zakresie jest drogą, która zdynamizuje procesy rozwojowe. Nie wszyscy jednak co do tego są zgodni. Niektórzy twierdzą, że jest to błędna droga. Pogląd ten podziela Piotr Karpiuk.

Pisze on m. in.: „Autorzy tez cały czas apelują do egoizmu ludzkiego, do indywidualizmu, przedsiębiorczości jednostki, dążenia jej do zdobycia dużej ilości pieniędzy i zrobienia kariery... Dla socjalizmu zawsze właściwy był i będzie kolektywizm i nadrzędność interesów ogólnospołecznych. Sądzę, że w tym kierunku należałoby przeredagować odpowiednie tezy. Nie można przecież wulgaryzować naszego życia społecznego przez sprowadzenie wszystkiego do interesu osobistego i do pieniędzy. Socjalizm realizuje większe, wznioślejsze cele".

Wydaje mi się, że w swym zapale oratorskim autor powyższego sformułowania bez większego zastanowienia wrzucił do jednego worka i pomieszał aktywność z interesem osobistym, przedsiębiorczość z kolektywizmem, przykrywając to wznioślejszymi celami socjalizmu. Taki tok rozumowania jest nie do zaakceptowania, bowiem w jaki sposób można zrealizować podstawowe, nie mówiąc już o wyższych, cele gospodarki socjalistycznej, jeżeli nie premiowana będzie aktywność zawodowa i społeczna, przedsiębiorczość wyzwalająca dynamizm innowacyjny gospodarki, prowadząc na wyższy poziom rozwój jej sił wytwórczych. W jaki to sposób wyzwolone zostaną dźwignie wzrostu społecznej wydajności pracy, jeżeli w praktyce nie będzie realizowana zasada: każdemu według ilości i jakości pracy. Chcąc w pełni realizować funkcję celu gospodarki socjalistycznej, jaką jest możliwie jak najlepsze zaspokojenie potrzeb, należy dążyć do dynamizmu rozwojowego, a nie do zastoju i marazmu. W tym miejscu należałoby zadać pytanie, do czego dążymy, co chcemy osiągnąć, czy pełniej i sprawiedliwiej zaspokajać potrzeby społeczne czy też starać się równo obdzielić wszystkich biedą.

W literaturze ekonomicznej myli się często cele gospodarowania ze środkami służącymi do ich realizacji. Wydaje się, że taka pomyłka była również w artykule P. Karpiuka. „Zgodnie z tezami — pisze on — celem przedsiębiorstwa socjalistycznego (z wyjątkiem przedsiębiorstw użyteczności publicznej) jest maksymalizacja zysku, a nie zaspokojenie potrzeb społecznych. Cel ten jest w oczywistej sprzeczności z celami gospodarki socjalistycznej Nie sądzę, by można było pogodzić maksymalizację zysku w przedsiębiorstwie z maksymalnym zaspokojeniem potrzeb w gospodarce".

Wydaje mi się, że z tak postawionym problemem można polemizować, i dlatego, trzeba spojrzeć nam w innym świetle. Kategorię zysku, którą się operuje w tezach, odczytuję jako kryterium efektywności gospodarowania. Przy jej pomocy można ocenić stopień efektywności gospodarowania poszczególnych podmiotów Oczywiście miernik ten nie jest pozbawiony wad, ale ma ich mniej niż inne proponowane syntetyczne mierniki. Jeżeli więc kategorię zysku traktujemy jako miarę racjonalności gospodarowania, to nie można jej równocześnie traktować jako celu gospodarki socjalistycznej.

Krytyczne refleksje odniosłem jedynie do jednego obszaru, mającego moim zdaniem znaczenie podstawowe, a mianowicie zasadniczych przesłanek filozofii II etapu reformowania gospodarki. Nie ulega wątpliwości, że są to ogniwa wiodące i na jakiej filozofii oprzemy rozwiązania generalne, taki będzie obszar wyboru rozwiązań szczegółowych.

KAZIMIERZ WAWRZYNIAK

Wypowiedź tow. Piotra Karpiuka w sprawie reformy gospodarczej w Polsce jest charakterystyczna dla pewnej grupy działaczy partyjnych, którzy — rozumiejąc potrzebę zmian w modelu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej — nadal identyfikują socjalizm z kształtem struktur i metod utrwalonych w dotychczasowej praktyce zarządzania życiem gospodarczym.

Autor wypowiedzi w zakończeniu swoich rozważań opowiada się za kontynuowaniem reformy, ale bez „zbędnych zmian" i „tworzenia nowych mechanizmów", argumentując. że jest to niepotrzebne, skoro twierdzimy, że „reforma zdała egzamin". Ta końcowa uwaga ujawnia właściwe intencje autora, jest po części ironiczna, a po części wzywająca do powstrzymania reformy na jej dzisiejszym etapie Zatrzymanie reformy w jej połowicznym kształcie jest równoznaczne z wycofaniem się z koncepcji zreformowania gospodarki, a taka teza jest nie do przyjęcia.

Rozpoznania i odparcia wymaga jednak cały wywód P. Karpiuka. Rozpoczyna on swoje faktyczne zastrzeżenia do reformy (tak!) od trafnego spostrzeżenia, że w ramach nowego etapu reformy „zasadniczo ma się zmienić funkcja socjalistycznego państwa, model funkcjonowania gospodarki, warunki życia narodu i stosunki międzyludzkie. Zmienią się motywacje postępowania jednostki". Nadaje problematyce gospodarczej charakter polityczny i zaleca, aby przedłużyć dyskusję nad tezami w sprawie II etapu reformy, dokonać analizy wszystkich zgłoszonych propozycji, a następnie poddać je aprobacie kolejnej Krajowej Konferencji Partyjnej. Słusznie więc troszczy się o dokonanie świadomego i odpowiedzialnego wyboru dalszych rozwiązań i działań reformatorskich, ale zarazem pragnie opóźnić wprowadzenie w życie zaleceń X Zjazdu partii w sprawie przyspieszenia procesu reformowania gospodarki.

Dokładnie analizując całość wypowiedzi tow P Karpiuka można zauważyć, że ma ona dwuznaczną wymowę Z jednej strony jest wyrazem pryncypialnego stanowiska działacza partyjnego, podyktowanego troską o niezawodność przyjętego kierunku zmian reformatorskich, a także ich zgodność z zasadami socjalizmu Z drugiej zaś strony można by ją uznać za próbę powstrzymania tempa procesu reformy przez wnoszenie licznych zastrzeżeń, obaw i wątpliwości, nie tylko o charakterze politycznym, ale wręcz ideologicznym, wypowiadanych jednak z pozycji zachowawczych.

Co bardziej przeważa w prezentowanym przez autora zbiorze poglądów na temat reformy i przewidywanych przez niego jej skutków? W celu ustalenia tego trzeba odnieść się do ważniejszych zastrzeżeń, które zgłasza tow P Karpiuk i jakie zagadnienia określa jako zasadnicze dla dalszego funkcjonowania państwa i gospodarki, a także dla socjalizmu. Sugeruje on bowiem, że tezy w sprawie II etapu reformy naruszają podstawowe pryncypia ustrojowe socjalizmu, zakładają bowiem „zasadnicze zmiany form własności"; „własność ogólnonarodowa będzie przekształcana stopniowo we własność grupową". Jest to, zdaniem autora, równoznaczne z przekreśleniem woli narodu wypowiedzianej w referendum za nacjonalizacją przemysłu Skoro tak, to domaga się nowego referendum, czyli społecznej i powszechnej aprobaty oddania majątku ogólnonarodowego w użytkowanie grupowe.

Interpretując zmianę form własności jako naruszenie zasad ustrojowych, w gruncie rzeczy kwestionuje się przeniesienie decyzji gospodarczych z rąk centralnej administracji do osób i załóg bezpośrednio decydujących o produkcji Przeciwstawia się uspołecznieniu decyzji o gospodarowaniu i uszczupleniu władzy dotychczasowych ośrodków decyzyjnych. Inaczej tego potraktować nie można Mylne jest też twierdzenie, że wszystko to jest równoznaczne z naruszeniem jednego z kryteriów socjalizmu Wprowadzenie różnych form własności nie jest przecież równoznaczne z powrotem do kapitalizmu. O sposobie i skali wartości, według której dzieli się dochód narodowy, decyduje przecież socjalistyczny układ sił politycznych W proponowanych w ramach reformy rozwiązaniach chodzi głównie o pomnożenie dochodu narodowego, o wykorzystanie przedsiębiorczości indywidualnej, zespołowej i grupowej, o uzyskanie wyższej wydajności pracy i efektywności gospodarowania, m. in. przez stosowanie przymusu ekonomicznego.

Dążąc do uczynienia z tego istoty sporu ideologicznego tow P Karpiuk twierdzi, iż maksymalizacja zysku jest nie do pogodzenia z dążeniem do zaspokajania potrzeb gospodarczych i społecznych, a co więcej, jest sprzeczna z celami socjalistycznej gospodarki, prowadzi bowiem do poważnych zakłóceń w podziale dochodu narodowego. Nie ma on zaufania do obiektywnych mechanizmów ekonomicznych, ale ufa subiektywnej ingerencji administracji państwowej, z której „nikt nie może zdjąć odpowiedzialności za rozwój kraju, za funkcjonowanie gospodarki, za warunki życia społeczeństwa". A przecież założenia reformy gospodarczej nie przewidują pozbawienia ośrodków decyzyjnych władzy gospodarczej Określają obszary ingerencji, ale ograniczają jej zakres do rozmiarów niezbędnych dla realizacji celów ogólnonarodowych i ogólnospołecznych.

Tow. P. Karpiuk jest też przeciwny wprowadzaniu obligacji i akcji przedsiębiorstw, sprzedawanych prywatnym osobom, ponieważ dostrzega w tym wyłącznie korzyści dla ludzi bogatych, poszukujących lokaty swojego kapitału prywatnego. „Złamałoby to socjalistyczną zasadę, że najważniejsze znaczenie powinna mieć praca, a nie fakt posiadania kapitału". Nie dopuszcza więc myśli, że to bogactwo może pochodzić z rzetelnej pracy rąk i umysłu, ponieważ zaleca, aby przyjrzeć się źródłom powstawania takich kapitałów, mając zapewne na myśli handel, spekulację, dorabianie się cudzym kosztem.

Wyraźnie określa tow. P. Karpiuk swoje credo stwierdzając, iż „apelowanie do przedsiębiorczości jednostki, popieranie jej dążenia do zdobycia dużej ilości pieniędzy i zrobienia kariery (!?) zwulgaryzuje nasze życie społeczne, sprowadzając wszystko do interesu osobistego i do pieniędzy, podczas gdy socjalizm realizuje większe, wznioślejsze cele" „Dla socjalizmu — stwierdza — zawsze właściwy był i będzie kolektywizm i nadrzędność interesów ogólnospołecznych".

Autor nie bierze pod uwagę doświadczeń formacji socjalistycznej, trwa przy utopijnych poglądach, iż każdy pracujący najpierw myśli o społeczeństwie, dopiero później o sobie, a jeszcze lepiej, jeśli się niczym specjalnym nie wyróżnia, tylko poświęca swoje siły, aby w kolektywie wszystko szło równo i żeby każdy miał po równo. Dzisiaj jednak nikt już nie twierdzi, że wszyscy mają mieć po równo, chociaż, jak wiemy, wypaczono socjalistyczne pojęcie sprawiedliwości społecznej w kierunku utożsamiania go z powszechnym egalitaryzmem płacowym. Nie obstaje przy tym również tow. P. Karpiuk. Przypomina więc, i słusznie, sformułowanie z uchwały IX Zjazdu partii o wprowadzeniu i utrwaleniu sprawiedliwych płac i dochodów. Określono wówczas, że „za najbardziej uzasadnione w latach osiemdziesiątych partia uważa proporcje: wynagrodzenie najniższe stanowić powinno połowę wynagrodzenia średniego, a wynagrodzenie najwyższe — 3,5-krotność średniego". Jak wiadomo uznano w następnych latach, i zyskało to aprobatę polityczną, że proporcje te mogą być zmienne, a różnice w wysokości dochodów znacznie wyższe, natomiast nadmiernie wysokie dochody powinny być ograniczane za pomocą odpowiedniej polityki podatkowej, z której czerpie korzyści i wysoko zarabiający, i społeczeństwo.

Autor kreśli jednak własną wizję, iż w rezultacie nadmiernych różnic w dochodach za 5—10 lat 10—15 proc. społeczeństwa zagarnie 50—60 proc. dochodu narodowego przeznaczonego na spożycie. Skąd bierze takie wielkości — trudno dociec. Natomiast dość wyraźnie i jednoznacznie powołuje się na sytuację sprzed wojny, kiedy było dużo towarów i mało kupujących, co zmuszało ludzi do intensywnej pracy. „Dobrobyt nielicznych powodował nędzę 80 proc. społeczeństwa". W postawionym pytaniu: „czy do tego mamy zmierzać?" — zawarta jest przejrzysta aluzja. Tu tkwi sedno argumentacji, czy raczej protestu Piotra Karpiuka w stosunku do reformy. Uznaje to za odwrót od socjalizmu, ponieważ pyta: „czy władza, podobnie jak przed wojną, opierać się ma na określonych, dobrze sytuowanych grupach społeczno-zawodowych, czy też na całym społeczeństwie, a przede wszystkim na klasie robotniczej?".

Autor martwi się o dopuszczalną, ze społecznego punktu widzenia, granicę zróżnicowania dochodów. Sprawę stosunku do pracy poszczególnych ludzi uważa za drugorzędną, a bardziej interesuje się tym, czy przy określonym poziomie dochodu narodowego, który przecież powstaje z pracy jednostek i grup społecznych, jeden otrzyma znacznie więcej niż mu się należy, a inni otrzymają mniej niż powinni. Nie chce przyjąć do wiadomości potrzeby stosowania przymusu ekonomicznego w stosunku do pracowników, gdyż „decydującą rolę w socjalizmie powinien odgrywać świadomy stosunek do pracy, kształtowany już od przedszkola". Nie bierze pod uwagę faktu, że jedno drugiemu nie przeczy. Jeśli zasady polityczne i wychowawcze zawiodły, a zawiodły, to co należy czynić, jak zorganizować rozwój życia gospodarczego w socjalizmie, jak dążyć do dobrobytu? Tylko przez dzielenie biedy? Używam takiego określenia celowo, dostosowując się w tym miejscu do argumentacji P. Karpiuka.

Tow P. Karpiuk wytacza jeszcze jeden argument przeciw reformie. Kwestionuje kierunek zmian w funkcjonowaniu systemu usług socjalnych Uważa, że o dostępie do oświaty, do powszechnej służby zdrowia, o dostępności leków nie może decydować zasobność kieszeni. Deklaruje się jako zdecydowany przeciwnik najmniejszych nawet odpłatności za szkoły, za wizyty u lekarzy, za leki, chociaż tu dopuszcza możliwość wprowadzenia, ale tylko symbolicznej odpłatności, aby przeciwdziałać marnotrawstwu. Woła, że „nie można zbijać kapitału na turystyce i wypoczynku ludzi pracy" Trzeba jednak, o czym jakby nie chce pamiętać, mieć za co organizować tę turystykę i wypoczynek Stawia przysłowiową „kropkę nad i": tezy dotyczące funkcjonowania usług socjalnych i ubezpieczeń społecznych ocenia jako zamach na socjalne zdobycze ludzi pracy, żyjących w systemie socjalistycznym. I domaga się przeprowadzenia referendum również w tej sprawie, słusznie rozumując, że może tu zyskać poparcie społeczeństwa.

Tow P Karpiuka niepokoi też teoria samoregulacji w gospodarce i wolna gra sił rynkowych Uważa, że podstawowe proporcje w gospodarce może regulować w sposób efektywny tylko plan, przy stosowaniu dokładnych analiz rynku, pozwalających przewidzieć dokładnie skutki centralnie podejmowanych decyzji Czyżby zapomniał, że to już stosowano i że okazało się to wielce zawodne?

Autor wypowiedzi twierdzi także, że we współczesnej gospodarce nie działają mechanizmy samoregulacji, a procesy gospodarcze reguluje nie rynek, a wielkie, przeważnie międzynarodowe koncerny. Posuwa się jeszcze dalej, stwierdzając m. in., iż założenie istnienia konkurencji jest fikcją. Jest to raczej dowolna interpretacja stanu procesów gospodarczych, daleko odbiegająca od realnej rzeczywistości. Pobrzmiewa w tej argumentacji wiele twierdzeń z wcześniejszych podręczników ekonomii socjalizmu i nadmiernie uproszczonej krytyki kapitalizmu.

W części swojej publikacji poświęconej celom II etapu reformy tow. P Karpiuk uznaje, iż nie budzą one zastrzeżeń, podobnie jak i cele I etapu, z tym — i tu wtrąca uwagę o nader istotnej treści — że w zasadniczych sprawach (efektywność gospodarowania, struktura gospodarki, równowaga gospodarcza, proeksportowy charakter gospodarki, sprawność procesu inwestycyjnego) nie osiągnięto żadnych zmian i że ciągle wracamy do błędów popełnionych przez poprzednią ekipę Jest to więc całkowicie negatywna opinia reformy. Szkoda, że autor, jeśli już zdecydował się przypomnieć błędy poprzedniej ekipy, nie zechciał choćby pobieżnie wskazać na źródła tych błędów. Na wiele stawianych przez siebie pytań mógłby wówczas trafniej odpowiedzieć.

Tow. Piotr Karpiuk nie rokuje żadnej pomyślności II etapowi reformy, ponieważ jeszcze raz podkreśla, iż błąd tkwi w założeniu, jakoby rynek mógł ukształtować strukturę gospodarki, produkcję i równowagę. Zasadniczy błąd wynika z uznania, iż mechanizm właściwy dla prywatnej własności środków produkcji tak samo będzie działał w warunkach uspołecznienia środków produkcji. Opowiada się w rezultacie za ścisłym centralnym sterowaniem procesami gospodarczymi, gdyż pisze: „w moim przekonaniu dochody ludności, ceny, handel zagraniczny, postęp techniczny, inwestycje - to obszary, które długo jeszcze będą wymagały ingerencji administracyjnej". Zaleca tylko maksymalne uwzględnianie prawa wartości, chociaż, jak wiadomo, właśnie to prawo nie poddaje się ingerencji administracyjnej. Znajomość tej prawdy można już było sobie dokładnie przyswoić.

Tow. P. Karpiuk kilku propozycjom zawartym w tezach o II etapie reformy udziela poparcia, ale jest to raczej formalna deklaracja, skoro główne założenia nowych rozwiązań, które zamierza się wprowadzić i utrwalić w ramach reformy, są przez autora odrzucane. Czas już porzucić pogląd o nadrzędnej roli i funkcji czynnika biurokratycznego i scentralizowanego w gospodarce. Przełamywanie dotychczasowych struktur i metod zarządzania gospodarką, które często (i przesadnie) identyfikowano z socjalizmem, dokonuje się we wszystkich krajach socjalistycznych, także, a może przede wszystkim, w ZSRR. Przecież przed wszystkimi stanęło pytanie: dlaczego tak słabo, mało efektywnie działają w naszej gospodarce własne siły rozwojowe, dlaczego postęp i rozwój muszą być wymuszane z zewnątrz przez presję społeczeństwa i ośrodki polityczne?

Reforma gospodarcza dokonuje istotnie rewolucyjnych przemian i rzeczywiście wiąże się z problemem władzy, ze wszystkimi również „pozagospodarczymi" dziedzinami życia społecznego. Wywołuje nowe tendencje i nowe zjawiska. Nie może to przebiegać bezkonfliktowo ani żywiołowo. Ostrzeżenia formułowane przez tow. P. Karpiuka trzeba wziąć pod uwagę, rozważyć je starannie. Jest to tym bardziej ważne, że znaczna część naszego społeczeństwa jest nieprzygotowana ideologicznie do II etapu reformy gospodarczej i łatwo ulega nie tyle socjalistycznej argumentacji, ile demagogii o równości, o zdobyczach, o interesach ogólnospołecznych, których nie można uzyskać bez rzetelnej, intensywnej, przynoszącej korzyść jednostce pracy i stworzeniu możliwości osiągania znaczących dochodów wynikających z osobistego wkładu pracy.

Sprawy reformy gospodarczej, od samego początku prac nad jej kształtem i mechanizmami po obecną dyskusję nad tezami II etapu, znajdują się w centrum uwagi stowarzyszeń naukowo-technicznych zrzeszonych w Naczelnej Organizacji Technicznej. Wyrazem tego są m. in. postanowienia dwóch ostatnich Kongresów Techników Polskich.

W uchwale Kongresu, który odbył się w 1982 r. w Łodzi, znalazło się sformułowanie: „Wprowadzana obecnie, oczekiwana od lat reforma gospodarcza znajduje pełne poparcie środowiska technicznego, lecz jednocześnie wymaga pilnego zmodyfikowania i uzupełnienia aktów normatywnych z punktu widzenia: zdecydowanego preferowania wzrostu produkcji, wzrostu wydajności, eliminacji marnotrawstwa, poprawy warunków ekonomicznych i proporcjonalnych do wkładu pracy czynników motywacyjnych. Konieczne jest wykorzystanie przez rząd mechanizmów reformy dla stymulowania realizacji priorytetowych celów społecznych i gospodarczych".

Minione lata dowiodły słuszności tych poglądów, a tezy II etapu reformy są m. in. tego potwierdzeniem. Znalazło się w nich wiele, a nawet bardzo wiele wysuwanych przez środowisko techniczne propozycji.

Na niedawno zakończonym Kongresie Techników Polskich w Gdańsku środowisko inżynierów i techników jeszcze raz usilnie poparło dążenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do zaktywizowania procesu reformy gospodarczej i skierowania go na właściwe tory.

Nie chcąc rozwijać szczegółowo poglądów środowisk technicznych na temat tez II etapu reformy gospodarczej, pragnę wrócić do wypowiedzi tow. P. Karpiuka i zgodzić się z nim, że rozwiązania formalnoprawne i organizacyjne, aczkolwiek niezwykle istotne, nie są jeszcze decydujące dla powodzenia reformy. Zdecyduje o tym gruntowna i generalna przebudowa dotychczasowego „sposobu bycia" socjalizmu, dokonanie odnowy samego systemu, wprowadzenie nowego, socjalistycznego ładu gospodarczego. Jest to na pewno eksperyment, ale na wielką historyczną miarę i z wszelkimi szansami na umocnienie socjalizmu gospodarczo, a więc i ideowo.

Przeprowadzając reformę gospodarczą, dokonujemy również odnowy naszego ustroju, a zarazem wykraczamy daleko poza przyczyny naszego kryzysu. Formy i treść tych przemian w Polsce, w ZSRR, w innych krajach socjalistycznych mają ogromne, rozstrzygające znaczenie dla rywalizacji ustrojowej w świecie. Wymaga to na pewno śledzenia skutków dokonywanych reform, aby zachować najważniejsze i najcenniejsze walory socjalizmu, odrzucając wszystko to, co się nie sprawdziło, co utrudnia postęp gospodarczy i społeczny, pozbawia socjalizm atrakcyjności i dynamiki rozwojowej. Wiele rozstrzygnięć praktycznych wyprzedza opracowania i uzasadnienia teoretyczne i być może stąd wynikają trudności z interpretacją i przyswojeniem sobie nowych zasad funkcjonowania gospodarki i państwa socjalistycznego.

Własność w socjalizmie

Uspołecznienie środków produkcji a motywacje

KRZYSZTOF ŻUK

W literaturze kategorię własności określa się zazwyczaj jako jedną z centralnych kategorii „zorganizowanego bytu społecznego”[1]. Tymczasem trudno nie zauważyć, że współczesna teoria własności formułowana przez ekonomię polityczną nie jest adekwatna do znaczenia przyznawanego kategorii własności. Rozbieżne poglądy uwidaczniające się w literaturze odzwierciedlają tu niedostateczny rozwój badań nad tą kategorią Toczące się dyskusje dotyczą przeważnie zagadnień wyjściowych (tak przecież należy rozumieć brak jednoznacznego rozwiązania kwestii roli stosunków własności w systemie stosunków ekonomicznych, kwestii charakteru własności — stosunek prawny czy ekonomiczny, czy też chociażby problemu uspołecznienia stosunków własności w socjalizmie). Ważnym, niedostatecznie wyjaśnionym w literaturze zagadnieniem, jest tu także wpływ stosunków własności na kształtowanie się motywacji działań gospodarczych.

Mimo iż w rzeczywistości społecznej mamy do czynienia z wieloma czynnikami motywującymi ludzką działalność, do ważniejszych z nich należy zaliczyć właśnie stosunki własności, a także związany z nimi system zarządzania (tu zaś przede wszystkim zakres samodzielności, odpowiedzialności, współuczestnictwa itp.). Stosunki własności mogą bowiem bezpośrednio oddziaływać (w sposób pozytywny lub negatywny) na szeroko pojęty system motywacyjny. Ważną rolę odgrywa tu forma własności, jej organizacja i stopień uspołecznienia. Każda z form uruchamia bowiem specyficzne mechanizmy motywacyjne, w odmienny sposób pobudza jednostkę do działania. Sprawnie funkcjonujący system motywacji charakteryzuje się przy tym nie tylko włączaniem jednostek (wytwórców) w działalność społeczno-gospodarczą, ale i wyzwoleniem ich aktywności, innowacyjności, inicjatywy w dążeniu do osiągnięcia wyznaczonych celów. Uruchomienie tych procesów oraz uwzględnianie cech charakteryzujących ich przebieg niezależnie od „oddziaływań zarządczych" stanowi z kolei jeden z warunków skutecznej realizacji celów i funkcji organizacji gospodarczych. Takiego właśnie, prawidłowo skonstruowanego i stosowanego systemu motywacji, sprzyjającego efektywności gospodarowania, wymaga reforma gospodarcza. Niezbędne do tego podstawy zostały już stworzone wraz z uchwaleniem ustaw określających ustrój podmiotów gospodarczych. System motywacji podporządkowany ~~tu~~ został nowemu modelowi przedsiębiorstwa — przedsiębiorstwa samodzielnego i samorządnego. Transformacja zasad, na jakich go oparto, na język praktycznych zastosowań jest jednak jeszcze daleka od właściwej i powszechnej realizacji.

W dotychczasowym rozwoju gospodarki socjalistycznej obok dominującej własności państwowej (ogólnospołecznej) występują i inne formy społecznej własności środków produkcji, a także własność prywatna. Przedmiotem niniejszych rozważań będzie jednak przede wszystkim analiza motywacyjnego charakteru społecznej własności środków produkcji. Wydaje się przy tym, że najwłaściwszym ujęciem tej kategorii będzie badanie jej od strony ekonomicznych i społecznych funkcji własności.

☆

Posługując się przy definiowaniu kategorii własności pojęciem zawłaszczania należy zauważyć, że rezultatem zawłaszczania środków produkcji jest zawłaszczanie produkcji i zawłaszczanie produktów. W tych dwóch formach występują odrębne uprawnienia czy też funkcje właściciela wobec przedmiotu własności, składające się (poza faktem samego zawłaszczania) na ekonomiczną treść kategorii własności. W procesie zawłaszczania produkcji można bowiem mówić o funkcji wyznaczania celów, funkcji dyspozycji gospodarczej (czyli bieżącego zarządzania) oraz o funkcji efektywnej kontroli przebiegu procesu produkcji. W procesie zawłaszczania produktu można natomiast wyróżnić funkcję podziału, funkcję korzystania z obiektu własności oraz funkcję akceptacji udziału wynikającego z przyjętych zasad podziału. Sposób, w jaki te funkcje własności są wykonywane przez właściciela, jest ważną cechą tak rozumianej kategorii własności. Z tego punktu widzenia niezbędne jest tu podkreślenie faktu, że zjawisko bezpośredniego zawłaszczania środków produkcji i produktów (dokonywanego przez podmiot własności) zostaje we współczesnej gospodarce zastąpione zawłaszczeniem pośrednim (dokonywanym na rachunek podmiotu własności).

Bezpośrednia realizacja tych funkcji jest zatem możliwa jedynie w przypadku własności o małym stopniu koncentracji. To właśnie rodzi sprzeczności między podmiotami własności a podmiotami zawłaszczania pośredniego, a tym samym sprzeczności w danej strukturze społecznej. Ich pogłębianie się uwarunkowane jest w dużej mierze rozmiarami delegacji wyżej wymienionych funkcji. Pełna delegacja tych uprawnień oznacza bowiem rozdźwięk między własnością w znaczeniu prawnym a własnością w znaczeniu ekonomicznym. Podmiot własności przestaje wówczas być właścicielem w sensie ekonomicznym, co w konsekwencji prowadzi do zjawiska alienacji ze wszystkimi jego negatywnymi skutkami.

Nie można zatem delegować w procesie zawłaszczania produkcji funkcji efektywnej kontroli przebiegu procesu produkcji, tak jak i w procesie zawłaszczania produktu funkcji korzystania z obiektu własności oraz funkcji akceptacji udziału wynikającego z przyjętych zasad podziału. Są to niezbywalne funkcje właściciela, ich sprawowanie przez samych właścicieli jest niezbędnym atrybutem ekonomicznej treści kategorii własności. Możliwa jest tu natomiast delegacja pozostałych uprawnień na rzecz różnego rodzaju specjalistów, których wysokie kwalifikacje odpowiadają wymogom procesu produkcji. Oddzielenie się tu funkcji bieżącego zarządzania od własności jest zresztą procesem obiektywnym, wynika ono bowiem ze wzrostu rozmiarów przedsiębiorstwa oraz towarzyszącego im podziału pracy. Trzeba tu wszakże pamiętać o niebezpieczeństwie osłabienia, pełnionej ze strony właściciela, kontroli zarówno na poziomie ustalania celów produkcji i bieżącego zarządzania, jak też na poziomie ustalania zasad podziału wytworzonego produktu, a zatem kontroli tego, kto i jak „dysponuje" własnością.

Przyjmując marksistowskie założenie o dominującym znaczeniu własności społecznej jako podstawy ustroju socjalistycznego, należy więc uznać, że wyżej wymienione, niezbywalne funkcje własności pełnione muszą być przez całe społeczeństwo. Generalnymi zasadami społecznej własności środków produkcji są bowiem: współzarządzanie przez społeczeństwo własnymi środkami produkcji i współdecydowanie o podziale wytworzonych za ich pomocą dóbr. Zawierając składnik powszechności, socjalistyczne stosunki ekonomiczne konstytuują zatem podmiotowość wytwórców i czynią społeczeństwo gospodarującym jako całość. Stąd też podstawowym problemem socjalistycznego systemu gospodarczego staje się organizacja wykonywania funkcji własności społecznej w aspekcie makroekonomicznym (przez organy przedstawicielskie społeczeństwa i centralną administrację gospodarczą) oraz w aspekcie mikroekonomicznym (przez instytucje samorządu pracowniczego oraz inne organizacyjne formy uczestnictwa w zarządzaniu przedsiębiorstwami). Realizacja przez społeczeństwo tych funkcji oraz ich transformacja na różne szczeble struktury organizacyjnej gospodarki stanowi o istocie procesu uspołecznienia własności środków produkcji.

Wpływ zbiorowego właściciela na decyzje gospodarcze, w tym w szczególności sprawowanie efektywnej kontroli nad aparatem zarządzającym, jest zatem kluczem do uspołecznienia środków produkcji, do świadomego sterowania przez społeczeństwo procesem rozwoju społeczno-ekonomicznego. Stopień uspołecznienia własności określany jest też przez zgodność użytkowania środków produkcji z interesem właściciela (społeczeństwa lub określonej społeczności, będącej prawnym właścicielem środków produkcji w przypadku innych form własności społecznej, tj. własności komunalnej, spółdzielczej czy mieszanej). Słusznie się jednak uważa, iż wpływ zbiorowego właściciela na decyzje gospodarcze jest tu koniecznym warunkiem podporządkowania decyzji interesom tej społeczności. Nie kontrolowany aparat zarządzający może być bowiem skłonny do interpretowania każdej swojej decyzji jako zgodnej z interesem zbiorowości, w imieniu której działa. W tym przypadku może on realizować politykę gospodarczą odpowiadającą swoim własnym wyobrażeniom, niekoniecznie zbieżną z interesem prawnego właściciela. Wywołać to może wówczas procesy dezintegracyjne osłabiające efektywność realizacji narzuconych społeczeństwu (lub pewnej społeczności) decyzji gospodarczych.

Ograniczanie rzeczywistego wpływu społeczeństwa i kolektywów na całokształt działalności społeczno-gospodarczej, tak jak i brak powiernictwa interesu ogólnospołecznego oznacza zatem zniekształcenia w socjalistycznym charakterze własności. „Socjalistyczna własność środków produkcji — pisał Oskar Lange — zawiera w sobie (...) użytkowanie środków produkcji w interesie społeczeństwa jako całości oraz efektywny, demokratyczny udział producentów i innych pracowników w zarządzaniu środkami produkcji”(1).

Istota socjalistycznych stosunków własności wyrażać się zatem będzie w demokratyzacji systemu gospodarczego, we wmontowaniu weń instytucji partycypacji pracowników w zarządzaniu procesami gospodarczymi, choć oczywiście zakres i formy tej partycypacji mogą być różne. Spośród wielu modeli partycypacji pracowniczej(2) najbardziej pożądany byłby tu chyba wariant negocjacyjno-samorządowy, w którym instytucja samorządu pracowniczego uzupełniona zostałaby udziałem przedstawicieli różnych grup społecznych w decyzjach makrospołecznych, a także społecznym nadzorem nad działalnością centralnych organów gospodarczych. Wydaje się przy tym, że przy stworzeniu odpowiednich warunków nawet istniejące już w krajach socjalistycznych demokratyczne instytucje pozwoliłyby urzeczywistnić ten wariant.

Niektórzy autorzy przedstawiają nieco inne koncepcje realnego uspołecznienia. Na przykład T. P. Tkaczyk uważa, że podstawowym kryterium jest tu wzrost racjonalności i efektywności ekonomicznej działalności gospodarczej i to z punktu widzenia ogólnospołecznego. W ostatecznym rachunku to bowiem decyduje o stopniu zaspokojenia potrzeb społecznych. Obok wspomnianego wzrostu udziału społeczeństwa w określaniu celów rozwoju społeczno-gospodarczego przyjmuje on jeszcze trzecie kryterium, tj. pełniejsze wdrożenie realizacji socjalistycznej zasady podziału według ilości i jakości pracy(3). Podobną koncepcję, choć nieco bardziej rozbudowaną można odnaleźć u Z. R. Wierzbickiego(4), nieco inną zaś u G. W. Kołodki i M. Szambelana(5). Różnorodność ujęć procesu uspołecznienia własności środków produkcji i toczące się tu nadal dyskusje pozwalają zatem na stwierdzenie, że dla pełnej charakterystyki tego procesu potrzeba nadal pogłębionych analiz teoretycznych. Jest to tym bardziej uzasadnione, iż uspołecznienie nie jest jednorazowym aktem, lecz procesem rozwiniętym w czasie, z którym wiąże się umacnianie w społeczeństwie poczucia współwłasności „To poczucie współwłasności — jak pisze Z. Bombera — musi przybierać realne kształty w postaci nowych instytucji i właściwych mechanizmów ekonomicznych funkcjonowania gospodarki, odpowiednią zaś instytucją dla realnego uspołecznienia jest samorząd pracowniczy i jego uprawnienia"(6).

---

(1) O. Lange: Pisma ekonomiczne i społeczne 1930—1960. Warszawa 1961, str. 135.

(2) Na ten temat piszą m.in.: J. Kulpińska: Uczestnictwo w organizacji i płaca. „Humanizacja Pracy” 1986, nr 3; T. Kowalak: Wybrane zagadnienia współczesnych systemów współzarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym przez pracowników. „Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy” 1982, nr 3—4; S. Borkowska: Sytem motywowania w przedsiębiorstwie. Warszawa 1985 (tu zwłaszcza rozdział V).

(3) Por. T. P. Tkaczyk: Własność środków produkcji jako kategoria prawna i ekonomiczna. „Wieś Współczesna” 1981, nr 9, str. 42.

(4) Por. Z. R. Wierzbicki: Własność środków produkcji a zarządzanie. „Ekonomista” 1981, nr 2, str. 324—325.

(5) Por. G. W. Kołodko, M. Szambelan: Na drodze do socjalizmu. „Miesięcznik Literacki” 1981, nr 6, str. 87.

Wydaje się przy tym, że jakkolwiek zagadnienia racjonalności i efektywności działań gospodarczych oraz podziału wytworzonych dóbr (podniesione przez T.P. Tkaczyka) zasługują z racji swej ważności na oddzielne przeanalizowanie, to jednak zawierają się one w wymienionych na początku dwóch pierwszych kryteriach. Współzarządzanie przez społeczeństwo własnymi środkami produkcji i współdecydowanie o podziale wytworzonych za ich pomocą dóbr, wpływają bowiem na umacnianie motywacji do pracy i efektywności działań gospodarczych, które właśnie w uspołecznieniu mają swoje źródło. Fakt, że społeczna własność środków produkcji staje się wówczas motywem aktywnego działania, sprzyja kształtowaniu kreatywnych postaw, stwarza warunki dla wyzwolenia poczucia sensu wykonywanej pracy i twórczej inicjatywy, sprzyja realizacji społecznych celów pracy, a przede wszystkim wszechstronnemu rozwojowi osobowości ludzkiej. Wiąże się to z zapewnieniem podmiotowości wytwórcy. To zaś wymaga transformacji funkcji własności do podmiotów gospodarujących, do bezpośredniego wytwórcy.

Upodmiotowienie oznacza nie tylko przekształcanie otaczającej rzeczywistości, wywieranie na nią wpływu, ale przede wszystkim działalność świadomą, uruchamiającą różne formy motywacji. Istotne znaczenie ma tu przy tym poczucie podmiotowości, tego, że jest się podmiotem relacji ze „światem przedmiotowym". Inaczej mówiąc, świadomość zgodności własnych oczekiwań z tym, w jakim stopniu jest się twórcą zdarzeń. Człowiek ciągle bowiem dąży do przybliżenia swoich oczekiwań związanych z pracą. Świadomość tę kształtują m.in. konkretne rozwiązania organizacyjne. Konsekwencją wzrostu przekonania o realności roli współgospodarza, faktycznej „aktualizacji prawa" do własności społecznej staje się wówczas silnie działający efekt dezalienujący. Tożsamość roli bezpośredniego wytwórcy i właściciela środków produkcji, która winna następować w socjalizmie, ma ogromne znaczenie dla kształtowania postaw sprzyjających wyższej sprawności, racjonalności, wyzwalaniu inwencji i poczucia odpowiedzialności za przebieg procesów gospodarczych. Jest to tym ważniejsze, że socjalizm osłabia niektóre motywacje (np. motywacje walki o byt przez wprowadzenie polityki pełnego zatrudnienia oraz politykę socjalną państwa czy też motywacje walki konkurencyjnej). Te motywacje powinny być właśnie zastąpione innymi, właściwymi dla socjalistycznych stosunków społecznych.

W końcowym efekcie socjalistyczne stosunki własności okazują się więc być rezultatem różnych form aktywności ludzkiej w obrębie całego społeczeństwa. Stałe, aktywne uczestnictwo w zarządzaniu winno sprzyjać internalizacji celów, przyjęciu ich za własne, co z kolei powinno pozytywnie wpływać na skuteczność ich realizacji. Jest to tym ważniejsze, że społeczeństwo socjalistyczne nie jest społeczeństwem harmonijnym, bezkonfliktowym, a integracja celów indywidualnych i ogólnych jest problemem bardzo złożonym. Samo istnienie własności społecznej nie oznacza bowiem jeszcze wspólności celów. Cele zinternalizowane sprzyjają zaś rzeczywistej jedności społecznej, twórczości, inicjatywie i partycypacji. Zakres, w jakim zachodzi internalizacja, zależy tu przy tym z jednej strony od stawiania społeczeństwu celów rozwoju społeczno-ekonomicznego, z drugiej zaś od tego, w jakim stopniu zgodne są one z potrzebami i wartościami jednostek ludzkich. Postępy procesu uspołecznienia środków produkcji, upodmiotowienia wytwórców stanowią zatem nieodzowny warunek integracji interesów osobistych i społecznych, rodzą tym samym nową motywację działania, sprzyjającą racjonalizacji działań gospodarczych.

---

(6) Z. Bombera: Własność — władza. W: Odkłamywanie czasu przeszłego (Krytyka antysocjalistycznych koncepcji w gospodarce). WSNS, Warszawa 1982, str. 24.

Liczne badania (przeprowadzane także i w innych krajach) wskazują na fakt zasadniczego przewartościowania w sferze motywacji pracy(7). Mimo iż brak jest w literaturze badań ujmujących wprost wpływ podmiotowości jednostki na jej funkcjonowanie w instytucji w zależności od 'poczucia podmiotowości, to jednak wiele badań dotyczących relacji zachodzących między różnymi komponentami poczucia podmiotowości a funkcjonowaniem pracowników (instytucji) wskazuje, że pracownicy chcą mieć wpływ na rzeczywistość ich otaczającą i że wielkość tego wpływu skorelowana jest na ogół dodatnio z zadowoleniem z pracy i możliwościami samorealizacji. Dla wielu zatrudnionych bodźce ekonomiczne przestały być bowiem wystarczającą motywacją do poprawy gospodarności, do dalszego wzrostu wydajności pracy, do pełnego zharmonizowania celów osobistych z celami zakładu w płaszczyźnie ekonomicznej. Pracownicy chcą być czymś więcej niż siłą roboczą, chcą aktywnie uczestniczyć w życiu społeczno-gospodarczym, wpływać na politykę społeczną i gospodarczą państwa, pragną zaspokojenia swych rozległych i różnorodnych potrzeb pozamaterialnych. Jest to zresztą zgodne z marksowską teorią humanizacji, dla której socjalistyczne stosunki społeczne oznaczają upowszechnienie twórczej działalności ludzi we wszystkich dziedzinach ich życia.

Cechą charakterystyczną minionego okresu było natomiast niedocenianie tych autentycznych potrzeb społecznych. W rezultacie ograniczania motywacji do czynników egzogenicznych i niewykorzystywania kompleksu czynników tkwiących w samej pracy zanikła podmiotowość wytwórcy (był on tu jedynie czynnikiem produkcji, siłą roboczą) i podmiotowe pojmowanie pracy (dominował bowiem instrumentalny punkt widzenia traktujący ją przedmiotowo). Tworzyło to podstawy do rozwijania się różnych form alienacji, zwłaszcza zaś alienacji odnoszącej się do samego podmiotu, czyli autoalienacji człowieka(8). Wyalienowanie państwa i instytucji społecznych w stosunku do obywatela, jego potrzeb i interesów, rodziło autoalienację i poczucie obcości, niezaangażowania w sprawy publiczne. Człowiek wyalienowany pozbawiony jest zatem możliwości świadomego realizowania swoich celów, jest jedynie biernym wykonawcą.

---

(7) Można tu odwołać się m.in do następujących prac: H. Strzemińska: Postawy wobec pracy robotników przemysłowych. W: Człowiek w systemie gospodarowania. Materiały z konferencji w Supraślu zorganizowanej przez Komisję Polityki Społecznej ZG PTE i Instytut Nauk Ekonomicznych UW Filia w Białymstoku. Supraśl 22—23 maja 1986, t. 2; H. Beniok: Współzarządzanie jako instrument doskonalenia organizacji jednostek wytwórczych i A. Leszczyńska: Współdecydowanie w przedsiębiorstwie. Badanie postaw pracowników. IPiSS, „Studia i Materiały" 1984, nr 18 (224); K. Korzeniowski, R. Zieliński, W. Daniecki: Podmiotowość jednostki w koncepcjach psychologicznych i organizacyjnych. PAN, Ossolineum 1983; S Rudolf: Demokracja przemysłowa w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, Warszawa 1986.

Stąd tak ogromne znaczenie dla wszechstronnej dezalienacji życia społecznego ma w socjalizmie traktowanie człowieka jako wartości najwyższej. Wymaga to jednak wzrostu wpływu humanistyczno-ekonomicznej koncepcji rozwoju i postępu na politykę. Skłanianie się polityki wyłącznie ku technokratycznym rozwiązaniom prowadzić bowiem będzie do niepełnego wyzwolenia aktywności, postaw twórczych, inicjatywy w rozwiązywaniu poblemów gospodarczych. Humanizacja pracy, szerzej zaś humanizacja życia społecznego, powinna być zatem elementem podstawowych celów ustrojowych socjalizmu, uwzględnianych w procesie rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Jest ona bowiem warunkiem istnienia dostatecznie silnych motywów skłaniających poszczególnych pracowników do społecznie użytecznej działalności, a już przecież badania empiryczne E. Mayo wykazały, jak znaczne są w tym zakresie rezerwy. Zachodzi tu zatem konieczność występowania przynajmniej równowagi wartościowania między społecznymi a ekonomicznymi celami pracy. Wiąże się z tym potrzeba silnego intensyfikowania społeczno-moralnych motywacji jako głównej drogi rozwoju. Racjonalne oddziaływanie na te właśnie motywy pozwala w wielu wypadkach uzyskać lepsze efekty niż przy pomocy czynnika finansowego.

Nie oznacza to oczywiście, że bodźce ekonomiczne należy zastąpić pozamaterialnymi, narzędzia motywacyjne nie są bowiem substytucyjne względem siebie, lecz komplementarne. Dla wielu pracowników odpowiednio wysoki dochód może być nadal jeszcze substytutem pozostałych czynników motywujących, ranga różnych motywów zależy tu bowiem od przyjętej hierarchii wartości, od intensywności różnych potrzeb czy też od cech związanych z samą pracą. O skuteczności systemu motywacyjnego decyduje jednak jego kompleksowe stosowanie, co oznacza, że trzeba jednocześnie uruchamiać jedne i drugie bodźce i uwzględniać wszystkie etapy jego działania. Tylko wówczas system pobudzania w pełni skłaniać będzie pracowników do wykazania inicjatywy, przedsiębiorczości i nowatorstwa, przeciwdziałać będzie postawom bierności. Same bodźce ekonomiczne na ogół bowiem nie są wystarczające do uruchomienia całego potencjału ludzkiej motywacji, dowiodła tego dotychczasowa praktyka przypisująca im dominującą rolę w systemie motywacji. Podmiotem motywacji jest człowiek, dlatego też trzeba go traktować integralnie, praca jest bowiem dla niego zarówno środkiem osiągania korzyści materialnych, jak i celem samym w sobie.

---

(8) Należy się tu zgodzić z A. Schaffem, że dla zrozumienia marksowskiej teorii alienacji konieczne jest rozróżnianie alienacji obiektywnej (mówiącej zawsze o relacji między człowiekiem i jego tworami) i alienacji subiektywnej (odnoszącej się do samego podmiotu, subiektu), czyli autoalienacji człowieka. Por. A. Schaff: Marksizm dzisiaj. Znaczenie marksistowskiej teorii alienacji. „Studia Filozoficzne" 1983, nr 3, str. 6—9.

☆

Istnieje wszakże szereg przesłanek przemawiających za potrzebą rozbudowania pozamaterialnych motywacji do pracy. Wiążą się one zarówno z podstawowymi tezami marksizmu, tzn. ze wspomnianą już wyżej koniecznością wszechstronnego rozwoju jednostki w socjalizmie, z koniecznością przezwyciężenia alienacji i pełnego uspołecznienia środków produkcji, jak też ze słabością oddziaływania bodźców ekonomicznych wskutek istnienia licznych barier bodźcowej funkcji płac. Wynikają one ze spadającej końcowej użyteczności przyrostu dochodu (po przekroczeniu pewnego poziomu dodatkowy przyrost dochodu nie działa już motywacyjnie), z nierównowagi rynkowej (przyczyniającej się do spadku atrakcyjności płacy, za którą nie można nabyć poszukiwanych towarów), z trudności określania tzw. progów skuteczności płac czy też z trudności wzajemnego dostosowania zasady jednostkowego sukcesu ekonomicznego z założeniami gospodarki socjalistycznej.

Warto tu dodać, że bodźce materialnego zainteresowania w warunkach gospodarki socjalistycznej działają słabiej niż w gospodarce kapitalistycznej nie tylko ze względu na to, iż w socjalizmie nie jest akceptowane duże zróżnicowanie dochodów, ale przede wszystkim dlatego, że socjalistyczny system gospodarczy nie zawiera w sobie mechanizmu, który stanowiłby ujście dla kumulowanego bogactwa indywidualnego. Brak rynku kapitałowego ogranicza tu możliwość ich użycia wyłącznie do konsumpcji z wyżej wymienionymi negatywnymi tego konsekwencjami. Na zakończenie tej części rozważań warto tu jeszcze zauważyć, że występujący w naszej gospodarce nacisk na wzrost płac nie przeczy powyższym wnioskom, można go bowiem tłumaczyć nie tyle jego wysokim miejscem w hierarchii wartości pracownika, co konsekwencją rosnących kosztów utrzymania w inflacji.

Zgodzić się zatem trzeba z poglądem J. Reykowskiego, że tworzenie motywacji działania w drodze kształtowania postaw identyfikacji i zaangażowania osobistego w cele i wyniki swej pracy jest jedynym właściwym rozwiązaniem problemów motywacji do pracy, jakie powstają w ustroju socjalistycznym(9). Organizacje gospodarcze zapewniające pracownikom duże możliwości samorealizacji, wywierania osobistego wpływu, kierowania się swoimi wartościami funkcjonują bowiem znacznie lepiej. Potwierdzają to badania nad różnymi aspektami funkcjonowania człowieka w organizacji.

---

(9) Por. J. **Reykowski**: Spór o bodźce. Motywy pracy a społeczna organizacja. „Człowiek i Światopogląd" 1969, nr 6, str. 16—18.

Kształtowanie takiego modelu stosunków społecznych wymaga jednak nie tylko ich demokratyzacji czy racjonalizacji, ale i procesu integracji oznaczającej harmonizowanie interesów jednostek i celów organizacji, wzbogacającej treść i zakres więzi społecznych, łączącej trwale pracownika z zakładem (instytucją) w sensie przywiązania do miejsca pracy i możliwości wykorzystania swych umiejętności zawodowych. Integracja jest zatem procesem złożonym i wielowymiarowym, nie jest bowiem łatwo osiągnąć ten swoisty stan „równowagi społecznej", a jest to tym ważniejsze, że wnosi ona bogatsze treści motywacyjne, uruchamia wiele czynników psychospołecznych wzmacniających potrzebę ludzkiego działania, stwarza motywacje kompensacyjne (bądź komplementarne) w stosunku do ekonomicznych środków oddziaływania. Procesy integracyjne rozpatrywane z takiego punktu widzenia dokonują się na różnych płaszczyznach życia systemu społecznego w mikrostrukturach zakładu pracy Można tu wyróżnić w zasadzie trzy stadia tej integracji(10):

— stadium stabilizacji, oznaczającej stan, w którym pracownicy uznają za korzystne dla siebie pozostanie w przedsiębiorstwie;

— stadium efektywności ekonomicznej, przejawiającej się w wysokiej wydajności, jakości i dyscyplinie pracy. Jednostka realizuje tu swoje interesy ekonomiczne przy jednoczesnym osiągnięciu przez organizację efektywności ekonomicznej;

— stadium efektywności społecznej, rozumiane jako uczestnictwo pracowników w organizacji opierające się nie tylko na realizacji interesów ekonomicznych, ale i na celach społecznych. W stadium tym następuje ustalenie równowagi między dwoma aspektami zachowań pracowniczych — najemnego pracownika i współgospodarza, co w konsekwencji prowadzi do pełnej „humanistycznej integracji".

Osiągnięcie tej integracji wymaga rzecz jasna silnego motywowania postaw i działalności pracowników i to za pomocą różnych narzędzi. Dotychczasowy zaś system motywacji nie stwarzał do tego korzystnych warunków Opierał się on bowiem w zasadzie na modelu „homo economicus" z pominięciem „homo faber" — człowieka jako podmiotu działającego, człowieka jako twórcy, a tylko to drugie podejście pozwala na upodmiotowienie jednostki w procesie pracy. Obecne warunki naszego rozwoju wymagają takiego właśnie kierunku przebudowy systemu motywacji. Kreatywne możliwości jednostki, grupy czy społeczeństwa jako całości, inicjatywa i przedsiębiorczość warunkują bowiem w znacznym stopniu osiągnięcie założonych celów rozwoju.

Fundamentem dla opisanych procesów integracyjnych, dla kształtowania podmiotowego udziału jednostek w życiu społeczno-ekonomicznym jest rozwój idei samorządności pracowniczej. Instytucja samorządu pracowniczego, choć może nie zawsze prowadząca do najwyższej efektywności w ujęciu wąsko ekonomicznym, niesie bowiem ze sobą wartości zapewniające w długim okresie wysoką efektywność gospodarowania. Te wartości to uspołecznienie sfery gospodarczej, chroniące socjalistyczną własność przed biurokratycznymi deformacjami, sprzyjające racjonalizacji w sferze decyzji gospodarczych i demokratyzacji stosunków społecznych, to przeciwdziałanie daleko posuniętej alienacji pracowników, to internalizacja celów. Autentyczność wymienionych procesów stanowi właśnie o urzeczywistnieniu istoty społecznej własności środków produkcji. Z niedostatkami w tej dziedzinie można wiązać istnienie patologicznych zjawisk w przedsiębiorstwach, tzw. „drugi obieg" w gospodarce czy też przemieszczanie się przedsiębiorczości do sfery konsumpcji, co w sposób ewidentny wpływa na sytuację gospodarczą(11).

---

(10) Por. T. Makowska: Kształtowanie się robotniczej załogi przedsiębiorstwa. PAN, Instytut Filozofii i Socjologii, Warszawa 1985, str. 75—94.

---

(11) Zagadnienia te mają już obszerną literaturę. Można tu chociażby wymienić prace: M. Bednarek: Podstawowe problemy funkcjonowania gospodarki „drugiego obiegu" w Polsce, w: Położenie klasy robotniczej w Polsce, t. 4. Problemy patologii i przestępczości. Pod red. nauk. P. Wójcika, ANS, Warszawa 1985; M. Wiśniewski: Źródła i rozmiary drugiego obiegu gospodarczego w Polsce. „Ekonomista" 1985, nr 6.

Kilka uwag w dyskusji o własności środków produkcji w Polsce

MARIANNA STRZYŻEWSKA

W literaturze krajów socjalistycznych nie przypadkiem problem społecznej własności środków produkcji pojawia się jako temat ożywionych dyskusji w pewnych okresach i w pewnych warunkach. Jest to związane z podejmowaniem poważnych reform w funkcjonowaniu gospodarki. Stąd właśnie ostatnio w Polsce można coraz częściej spotkać wypowiedzi na temat własności.

☆

Własność socjalistyczna jest typem własności społecznej. Trzeba zaznaczyć, że kiedy mowa o własności jako podstawowej kategorii ekonomii to mamy na myśli własność środków produkcji Własność środków produkcji określa bowiem własność środków konsumpcji. Socjalizm opiera się na społecznej własności środków produkcji, natomiast nie wyłącza osobistej własności środków konsumpcji, której źródłem jest praca dla społeczeństwa.

Ten typ stosunków zakłada. że wszyscy członkowie danej społeczności są w jednakowym stopniu współwłaścicielami środków produkcji. To oddolnie znane twierdzenie ma głęboki sens Wynika bowiem z niego logicznie, że konsekwentnie społeczna lub dojrzała własność społeczna to stosunki. w których każdy członek społeczeństwa jednakowo, tzn. na podstawie tych samych kryteriów, korzysta z realizacji własności. Każdy typ własności realizuje się inaczej, ogólnie można jednak wyróżnić jako najważniejszą realizację ekonomiczną, czyli osiąganie korzyści materialnych z tytułu własności. Podstawą realizacji własności socjalistycznej jest zasada podziału według pracy, to znaczy, że każdy obywatel osiąga dochody tylko i wyłącznie z tytułu pracy, jaką świadczy na rzecz innych członków społeczeństwa (pomijam elementy uzasadnionego podziału dezyderatywnego). Nie stosuje się zatem innych kryteriów udziału w dochodzie. Nie może nimi być ani przynależność do organizacji, ani wykorzystywanie środków produkcji będących formalnie własnością społeczną w celach prywatnych, ani oczywiście posiadanie prywatnych środków produkcji. Dopóki zaś te i inne kryteria realnie występują, i mają znaczenie zarówno dla podziału dochodu narodowego, jak i dla funkcjonowania społeczeństwa oraz gospodarki, mamy do czynienia z okresem powstawania własności społecznej lub też jej zniesienia. Dopóki zasada podziału według pracy pozostaje hasłem, którego praktyka nie realizuje, formalnie społeczna własność, w sferze stosunków ekonomicznych, jest tworem przejściowym, o często trudnej do określenia naturze. W tak funkcjonujących stosunkach nie ma już często kapitalistów, lecz są wyzyskiwani. Odstępstwa od zasady podziału według pracy prowadzą do redystrybucji dochodów wyrażającej niedojrzałość lub patologiczny regres w stosunkach własności socjalistycznej.

Dlatego tak duże znaczenie teoretyczne i praktyczne ma koncepcja realnego uspołecznienia własności. Początki budowy socjalizmu związane są z formalnym przejmowaniem własności kapitalistycznej na własność socjalistyczną. To formalne uspołecznienie ma jednak wielkie znaczenie ekonomiczne. Oznacza bowiem zniesienie podstaw funkcjonowania stosunków opartych na kapitalistycznej własności środków produkcji. Jednakże jak wykazało doświadczenie budowy socjalizmu zniesienie to nie jest wystarczające, by zadowalająco w sensie ekonomicznym i społecznym funkcjonowały nowe stosunki produkcji. Okazuje się, że trzeba długiego czasu i bardzo trudnego procesu kształtowania nowych stosunków. Można by powiedzieć, że to wiedzieliśmy od początku rewolucji, a nawet wcześniej. O okresie „mąk porodowych" nowej formacji pisał K. Marks i F. Engels, o uspołecznieniu „na diele" pisał W.I. Lenin. Jednakże w rewolucyjnym zapale trudności wydawały się, być może, mniejsze, a i uspołecznienie formalne stwarzało dość poważne problemy.

Rozwijająca się w ostatnich latach teoria realnego uspołecznienia podchodzi do własności środków produkcji jako do kategorii ekonomicznej i kryteriów jej dojrzewania poszukuje w procesach zachodzących w stosunkach produkcji. Przezwyciężyła patrzenie na własność socjalistyczną przez pryzmat ilości znacjonalizowanych hektarów ziemi, ilości zbudowanych fabryk państwowych lub założonych spółdzielni. Jednakże błędem byłoby niedocenianie formalnego uspołecznienia. Jest ono bowiem warunkiem koniecznym (choć niewystarczającym) kształtowania się nowego typu stosunków produkcji. Nie ma możliwości powstania stosunków własności społecznej na bazie stosunków własności prywatnej. Te pierwsze mogą powstać jedynie przez negację tych drugich. Dlatego uspołecznienie formalne jest pierwotne w stosunku do uspołecznienia realnego, choć procesy te w budownictwie socjalizmu mogą przebiegać równolegle, a nawet w szczególnych przypadkach postępowi w uspołecznieniu formalnym może towarzyszyć regres w uspołecznieniu realnym. Dlatego też każdorazowo analiza własności, szczególnie w okresie przejściowym, musi uwzględniać zarówno stronę formalną (prawną, przedmiotową) własności, jak i procesy zachodzące w stosunkach produkcji, wzajemny wpływ stosunków kształtowanych w ramach własności państwowej i spółdzielczej oraz stosunków sektora prywatnego.

Ogarnięcie istoty rozwoju tak złożonego zjawiska, jakim jest realne uspołecznienie własności, nie jest sprawą prostą. Pojawia się potrzeba wydobycia najważniejszych aspektów tego rozwoju i sformułowanie ich w formie wielu kryteriów. Jednym z kierunków rozumowania jest odwołanie się do istotnych cech własności socjalistycznej. Za najważniejsze cechy tej kategorii trzeba uznać wykorzystanie środków produkcji w interesie całego społeczeństwa oraz współudział społeczeństwa w zarządzaniu przedmiotami własności, a także współdecydowanie o podziale środków uzyskanych w procesie gospodarowania. Są to cechy wynikające z faktu, że własność socjalistyczna jest własnością społeczną. Kolejną jej cechą jest podział według pracy wynikający ze społecznego jej charakteru na określonym etapie rozwoju sił wytwórczych. Odpowiednio do tych cech można sformułować kryteria realnego uspołecznienia własności.

Po pierwsze więc o realnym uspołecznieniu własności świadczy(1) ukierunkowanie gospodarki na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, funkcjonowanie instytucji sprzyjające rozwojowi członków społeczeństwa, dbałość o ich interesy.

Drugie, i niezmiernie dziś dla nas ważne, kryterium związane jest z wpływem właściciela środków produkcji na ich wykorzystanie. Posługując się terminologią z teorii funkcjonowania chodzi o udział społeczeństwa w zarządzaniu, w tym w szczególności udział pracowników w kształtowaniu procesów pracy i produkcji w ich miejscach pracy. Mogłoby się wydawać, że im bardziej realny i znaczny jest ten wpływ, tym lepiej; w tym większym stopniu wszyscy stajemy się faktycznymi współwłaścicielami. Nie wydaje się jednak, by sytuacja była tak prosta. Własność społeczna w sensie przedmiotowym istnieje jako zbiór jednostek gospodarczych. W każdej z tych jednostek znajduje się załoga. W każdej instytucji pracuje określony kolektyw. Wzrost udziału pracowników w zarządzaniu będzie wyrazem postępującego realnego uspołecznienia tylko wówczas, gdy decyzje ich będą uwzględniały interes ogólnospołeczny lub dokładniej mówiąc będą z nim zgodne. Jeśli zaś wpływ załogi będzie zmierzał w kierunku wykorzystania formalnie społecznych środków produkcji w interesie danej grupy ludzi, wbrew interesom ogólnym, to nie tylko nie będzie to postęp w uspołecznieniu, lecz jego regres. Wypaczenie własności społecznej W sensie ekonomicznym stanie się ona własnością grupową, prywatną, chociaż działającą w warunkach pewnych ograniczeń. Dziś nie ma już jednak na świecie własności prywatnej, która nie działałaby w ramach pewnych ograniczeń.

Tak więc drugie kryterium realnego uspołecznienia ma sens o tyle, o ile jest zgodne z kryterium wymienionym tu jako pierwsze i powinno być zawsze analizowane łącznie z nim.

Trzecim kryterium jest zasada podziału według pracy. W każdym typie własności istnieją pewne zasady udziału w wytworzonym produkcie społecznym, które na gruncie danych stosunków uznać można nie tylko za logicznie z nich wynikające, ale także sprawiedliwe. Stosunki własności socjalistycznej nie mogą funkcjonować zgodnie ze swoją logiką, jeśli nie stosuje się do wszystkich członków społeczeństwa jednego kryterium podziału. Może nim być tylko praca. Kryterium to łączy wymogi ekonomiczne (stymuluje do pracy) ze społecznymi, gdyż jest wyrazem sprawiedliwości społecznej na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych i świadomości społecznej. Odstępstwa od tej zasady, to — jak już wspomniano — wyraz niekorzystnych zjawisk w stosunkach własności. Odstępstwa te mogą przybierać różną postać. Najostrzejszą jest rezygnacja z tej zasady na coraz większych odcinkach gospodarki i upowszechnianie się podziału opartego na innych kryteriach. Prowadzi to nie tylko do ograniczania sfery działania zasady podziału według pracy, ale także do podważenia prawidłowości jej realizacji tam, gdzie ona obowiązuje. Następuje przez to ograniczenie i osłabienie własności socjalistycznej Mniej wyraźną formą odstępstw od zasady podziału według pracy jest jej deklarowanie, przy faktycznym uwzględnianiu innych kryteriów podziału w formalnie społecznej własności.

---

(1) Por.: H. Chołaj: Teoretyczne podstawy socjalistycznego uspołecznienia gospodarki narodowej, w: Problematyka uspołecznienia gospodarki socjalistycznej, Warszawa 1983, str. 205.

Często podnoszony jest w związku z tym zarzut, że zasada ta w ogóle nie może być dobrze realizowana, gdyż nie ma sposobu dokładnej wyceny różnych prac. Otóż, po pierwsze, do prawidłowej realizacji tej zasady wystarczy, by kształtowała się tendencja do coraz lepszej jej realizacji. Każde prawo, a więc i podziału według pracy, realizuje się w tendencji; w jednostkowych przypadkach i okresach zakłada to więc odchylanie płac od pracy. Zjawisko to należy uznać za normalne. Chodzi jednak o to, by istniały siły społeczne i mechanizmy ekonomiczne wymuszające stałe porównywanie płac i świadczonej pracy. Warto zwrócić uwagę, że jakkolwiek wartości towaru też nie można dokładnie określić, to jednak każdy towar posiada cenę, i cena ta w określonych warunkach oscyluje wokół wartości. Płace, podobnie jak ceny, są kategoriami społecznymi, kształtującymi się w wyniku ścierania się różnych sił społecznych. Kształtując więc określone mechanizmy ekonomiczne, siły społeczne i polityczne oraz kształtując realne warunki zatrudnienia można uruchomić tendencję do prawidłowych ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia relacji i wysokości płac.

Po drugie, ważne jest oczywiście, by każdy pracownik otrzymywał płacę odpowiednio do tego, co dał społeczeństwu, ale przede wszystkim prawidłowe muszą być relacje płac między grupami zawodowymi. Nie wydaje się, by było rzeczą niemożliwą określenie, jakie zawody i prace w danym kraju i w określonym czasie mają i będą miały w przyszłości największe znaczenie ze społecznego punktu widzenia.

Relacje płac według zawodów czy różnych rodzajów prac mają znaczenie dla realizacji własności — sprawiedliwego stosowania jednego kryterium wobec wszystkich — ale także jako czynnik wyzwalający postawy wobec pracy czy wykształcenia, a w efekcie są czynnikiem wpływającym na tempo wzrostu gospodarczego i jego jakość. Przypomnijmy, że dziś najważniejszą siłą napędową rozwoju jest człowiek z jego innowacyjnością, postawą wobec pracy, poczuciem odpowiedzialności, odpowiednim uzbrojeniem w wiedzę.

Struktura i wysokość płac stanowią też ekonomiczną podstawę wartościowania człowieka, jego roli i miejsca w społeczeństwie socjalistycznym. Dawne kryteria tego wartościowania (np. pochodzenie z określonej rodziny) zastępowane są przez kryteria wynikające z logiki socjalizmu i powinny one działać. W przeciwnym wypadku żywiołowo ukształtują się inne kryteria, które mogą być obce socjalistycznemu systemowi wartości. Zatem relacje płac mają znaczenie dla każdej jednostki i dla całego społeczeństwa. Z tego powodu nie mogą być ustalane żywiołowo ani woluntarystycznie, nie mogą też ulegać ciągłym, radykalnym zmianom.

Do oceny dojrzałości stosunków produkcji, realnego uspołecznienia własności, proponuje się też włączyć kryterium efektywności i świadomości społecznej. Kryterium efektywności to pytanie o koszty zaspokajania potrzeb społeczeństwa.

Na gruncie własności prywatnej ukształtowała się efektywność mikroekonomiczna. Cechą charakterystyczną tej efektywności, aż do czasów współczesnych, jest to, że nie uwzględnia ona kosztów zewnętrznych funkcjonowania przedsiębiorstw. Rozwój sił wytwórczych, który doprowadził do poważnego nasilenia kosztów zewnętrznych, spowodował, że problem ten został zauważony przez naukę i poddany analizie. W praktyce państwa kapitalistyczne podejmują próby doprowadzenia do internalizowania przez przedsiębiorstwa niektórych kosztów zewnętrznych. Jednakże nie wszystkie koszty zewnętrzne mogą być w tym systemie internalizowane.

Socjalizm z założenia inaczej stawia kwestię efektywności. Nastawiony jest niejako na rozwiązywanie pewnych problemów społecznych i przenoszenie efektywności — z racji własności społecznej — na szczebel makro. Wprowadza więc kategorię efektywności ogólnospołecznej, której podstawą oceny jest nie tylko i nie przede wszystkim wynik finansowy przedsiębiorstwa, lecz społeczno-ekonomiczne skutki działania przedsiębiorstw. Co więcej ważny jest skutek społeczno-ekonomiczny działania całości gospodarki, kompleksu różnego rodzaju podmiotów gospodarujących. W tym aspekcie socjalizm podjął problem bezrobocia, głodu, zabezpieczenia socjalnego, zastąpienia w stosunkach społecznych wzajemnej walki kolektywnym współdziałaniem. Nie można jednak powiedzieć, że socjalizm już rozwiązał problem efektywności. Nie udało się połączyć — szczególnie widać to w Polsce — racjonalności mikro i makro. Podejmowane są jednak próby skonstruowania takiego mechanizmu, który łączyłby racjonalność mikro i makro. Do niedawna tok rozumowania był następujący. Przedsiębiorstwom wyznaczano centralnie różne wskaźniki, których realizacja miała złożyć się na realizację celu ogólnego. Dziś próbuje się raczej tak określać warunki działania przedsiębiorstw przy jednym mierniku, by przedsiębiorstwa realizowały cel ogólny. Czy problem zostaje w ten sposób rozwiązany? Wydaje się, że i przy tym drugim ujęciu (podobnie jak i przy pierwszym) nie dostrzega się złożoności i wielowymiarowości celu ogólnego socjalizmu oraz zmienności konkretnohistorycznych komponentów tego celu, czyli jego treści. Przy kształtowaniu warunków funkcjonowania przedsiębiorstw nacisk powinien być położony na to, by zapoczątkować kształtowanie systemu wartości, postaw, przy których wszyscy nastawiają się na realizację celu ogólnego i dzięki temu zaspokajać mogą swoje ambicje i potrzeby, nie zaś na system wartości, przy którym najważniejszy jest interes prywatny jednostki, a interes ogólny jest tylko o tyle realizowany, o ile zgadza się z interesem prywatnym. Jest to rozstrzygające przy realizacji celu ogólnego, gdyż należy wątpić w możliwość skonstruowania mechanizmu ekonomicznego z takim zestawem parametrów i taką możliwością stosowania ich, by interes prywatny nie popadał w sprzeczność z interesem ogólnym. Pogląd, że wystarczy prawidłowo ustalić system wskaźników, bodźców i innych narzędzi ekonomicznych, aby zapewnić właściwe działanie mechanizmu ekonomicznego, jest, jak słusznie pisze M. Pohorille, naiwny lub mistyfikujący rzeczywistość(2). Postęp w dziedzinie efektywności wymaga nie tylko doskonalenia instrumentów ekonomicznych i umiejętności posługiwania się nimi, zmian strukturalnych, ale także zmian w postawach pracy, w systemie wartości itp. Ma to ścisły związek także z realnym uspołecznieniem własności.

Nie można mówić o ugruntowanych stosunkach własności, jeśli nie są one akceptowane przez członków społeczeństwa. I nie chodzi tu tylko o akceptację werbalną, lecz o poparcie wyrażone postawą wobec pracy — określonym sposobem życia, stosunkiem do przedmiotu własności społecznej, uznawaniem zasady według pracy jako słusznej i sprawiedliwej, uznawanie nadrzędności celów społecznych, przyjęcie właściwego dla socjalizmu systemu wartości. Dlatego też słusznie formułowane jest jeszcze jedno kryterium realnego uspołecznienia własności, związane ze sferą świadomości społecznej.

Na podstawie powyższych kryteriów można wyciągnąć wnioski co do najważniejszych wymogów budowy socjalizmu i odpowiadającego mu mechanizmu ekonomicznego. Przy czym tylko ten punkt odniesienia zapewnia podstawę dla zgodności wniosków na dziś z tendencjami rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

☆

Jest chyba rzeczą powszechnie uznaną, że źródła kryzysu w Polsce tkwiły nie tylko w polityce lat siedemdziesiątych, ale także w stosunkach produkcji, jakie pod wpływem tej polityki kształtowały się. Stąd hasło: socjalizm tak, wypaczenia nie Jest też niekontrowersyjne stwierdzenie, że efektywność gospodarki uspołecznionej jest za niska w stosunku do potencjalnych możliwości, jakimi ona dysponuje. Przyczyny tej nieefektywności często upatrywane są we własności społecznej. Jeśli zatem stosunki produkcji były „chore", a podstawą ich własność społeczna, to przede wszystkim w tej sferze należy podjąć działania zmierzające do poprawy.

Można tu stanąć na stanowisku, że własność społeczna rodzi obiektywnie nieracjonalność i nieefektywność ekonomiczną, nie tworzy motywacji do pracy i powinna być zastąpiona przez własność prywatną. Gospodarkę należy zatem nastawić na rozwój sektora prywatnego. System ekonomiczny ewoluowałby wówczas w kierunku gospodarki mieszanej, a następnie kapitalistycznej. Można też przyjąć inny pogląd, mianowicie, że własność społeczna jest obiektywnym rezultatem tendencji rozwojowych, potwierdzanym codziennie przez zjawiska społeczno-ekonomiczne pojawiające się na całym świecie, że stosunki własności społecznej — podobnie jak własności prywatnej — wymagają jednak dla efektywnego funkcjonowania spełnienia pewnych warunków; w związku z czym należy poszukiwać dróg umocnienia własności socjalistycznej.

Zgodnie z programem PZPR Polska jest krajem budującym socjalizm i ma iść drogą socjalistycznego rozwoju. Jeśli więc przyjąć założenie, że w Polsce ma być zbudowany socjalizm, to podstawową kwestią dla powodzenia w realizacji tego zadania jest uwzględnienie w praktyce ogólnych prawidłowości budowy tego systemu.

---

(2) M. Pohorille: Potrzeby, podział, konsumpcja, Warszawa 1985, str. 95.

Taką podstawową, ogólną prawidłowością okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu jest uspołecznienie produkcji, w tym uspołecznienie własności — formalne, i pogłębianie uspołecznienia realnego. Mówiąc innymi słowy chodzi o kreowanie i umacnianie stosunków własności społecznej. Oddziaływanie na te procesy może dokonywać się poprzez stwarzanie warunków zewnętrznych w stosunku do sektora własności społecznej oraz przez kształtowanie stosunków wewnątrz tego sektora.

W odniesieniu do pierwszego zakresu działania wymienić trzeba jako bardzo ważne co najmniej dwa problemy — wpływ na proporcje własności prywatnej i społecznej oraz organizację i funkcjonowanie różnego rodzaju instytucji stwarzających ogólne społeczne i ekonomiczne warunki działania podmiotów własności społecznej.

Zaczynając od pierwszej kwestii — w świetle dzisiejszej praktyki w Polsce — rodzi się pytanie: czy własność społeczną można umacniać przez rozwój sektora własności prywatnej? Odpowiedź na to pytanie wymaga każdorazowo konkretnohistorycznej analizy warunków. Wiadomo, że NEP była koncepcją umocnienia socjalizmu m. in. przez rozwój własności prywatnej, w tym nawet kapitalistycznej. Czy tego typu polityka może i powinna być dziś powtórzona w Polsce? Wydaje się, że skutki takiej polityki zależą od co najmniej trzech elementów:

— rzeczywistego celu, dla którego polityka taka jest stosowana,
— możliwości zastosowania innej polityki,
— warunków, w jakich jest ona stosowana.

Zaczynając od celu — polityka NEP-u była polityką, dzięki której Lenin chciał ożywić gospodarkę dla wzmocnienia bazy, na której mogłaby powstać własność społeczna. Z Rosji nepowskiej miała być z założenia Rosja socjalistyczna. NEP była narzędziem (środkiem), celem był socjalizm. Rosja przeżywała wówczas pierwsze lata budowy socjalizmu. Gospodarka była zniszczona do tego stopnia, że głód objął rejony zamieszkane przez 43 mln ludności. W 1920 r. wydobywano 8 kg węgla, produkowano 1 kg cementu na głowę. Powstawał wprawdzie sektor socjalistyczny, ale ani w sensie ekonomicznym, ani ilościowym nie był dominujący. Przeważający udział miał układ drobnotowarowy obejmujący miliony chłopów, chałupników i rzemieślników. Istniał też na ogromnych obszarach Rosji „system patriarchalny, na wpół dzikie stosunki i dzicz najprawdziwsza”(3). Kraj nie mógł liczyć na żadną pomoc z zewnątrz. Nie było kadr przygotowanych do kierowania przedsiębiorstwami państwowymi i całą gospodarką. Nie było żadnego doświadczenia w budownictwie socjalizmu.

Tak więc w tym okresie i w tych warunkach, jakie panowały w Rosji, nie było żadnej innej możliwości wyjścia z tragicznej sytuacji ekonomicznej i politycznej poza nową polityką ekonomiczną. Była to droga i polityka jedyna. Tylko rozwój drobnej produkcji i handlu prywatnego mógł ożywić gospodarkę, dźwignąć nieco jej siły wytwórcze, ograniczyć głód, dostarczyć środków na akumulację dla przemysłu.

Czy możemy dziś określić cele rozwoju sektora prywatnego równie jasno, jak uczynił to w odniesieniu do NEP-u Lenin? Czy rozwój sektora prywatnego w Polsce może pomóc w rozwiązaniu naszych dzisiejszych problemów: wzrostu efektywności gospodarowania w sektorze uspołecznionym, gdyż on decyduje o efektywności całej gospodarki, zdobycia środków na spłatę kredytów, unowocześnienia i restrukturyzacji gospodarki, racjonalizacji zatrudnienia. Czy rozwój sektora prywatnego może sprzyjać lepszej realizacji zasad sprawiedliwości społecznej, wiązania dochodów z pracą, czy może uzdrowić nasz rynek i poprawić sytuację w środowisku przyrodniczym? Czy rozwój ten jest konieczny i słuszny na naszej drodze budowy socjalizmu? Czy mamy jasność negatywnych i pozytywnych skutków funkcjonowania sektora prywatnego w warunkach kryzysu i inflacji, skutków w krótkim i długim okresie, skutków dla funkcjonowania całej gospodarki, kształtowania się socjalistycznych stosunków produkcji i świadomości społecznej, dla oceny systemu socjalistycznego? Czy stały wzrost siły ekonomicznej sektora prywatnego i poszczególnych podmiotów wchodzących w jego skład nie stawia w nowym świetle kwestii transformacji stosunków własności?

---

(3) W. I. Lenin: Dzieła wybrane t. II, Warszawa 1951, str. 771.

By odpowiedzieć na te pytania, należałoby przeprowadzić pogłębione badania. Bez tego można formułować tylko hipotezy i wątpliwości.

☆

Rozwój sektora prywatnego, jak się sądzi, może mieć pozytywny wpływ na rozwój naszej gospodarki dzięki dodatkowej podaży towarów na niezrównoważony rynek Niezależnie jednak od tego, jaki jest realny wpływ sektora prywatnego na równowagę rynku, czy dokonuje się on głównie poprzez wzrost podaży najbardziej potrzebnych towarów, czy przez redystrybucję dochodów, jaki ma on wpływ na zaspokojenie potrzeb różnych warstw społeczeństwa, trzeba pamiętać, że stan rynku jest odbiciem stanu gospodarki Aby rynek był „zdrowy", „zdrowa" musi być przede wszystkim produkcja, a 80 proc. dochodu narodowego wytwarza sektor uspołeczniony Znaczy to, że w tym sektorze konieczne jest przestrzeganie zasady podziału według pracy, cele społeczne nie mogą być zdominowane przez interesy grupowe, musi wzrosnąć efektywność, kierownicy ogniw gospodarczych muszą ponosić osobistą odpowiedzialność za gospodarkę na ich odcinku itp. Wówczas rynek może być zrównoważony i może sprawiedliwie dzielić. Jeśli zaś w sferze produkcji istnieją poważne nieprawidłowości, to nawet zrównoważony rynek będzie wyrażał te nieprawidłowości. Jakkolwiek zrównoważony rynek jest gospodarce polskiej bardzo potrzebny, to jednak nie jest obojętne, na jakim poziomie osiągnięta zostanie równowaga, jakimi sposobami i czyim kosztem.

Rozwój sektora prywatnego w Polsce i koncepcje jego dalszego rozszerzania opierają się na różnych przesłankach natury politycznej, ale także ekonomicznej. Kryzys osłabił Polskę ekonomicznie i dziś akceptuje się wszystkie środki, które wydają się pomocne w likwidacji tych słabości. Idee rozwoju własności prywatnej w Polsce są też wspierane rozwojem gospodarki prywatnej lub tzw. indywidualnej działalności zarobkowej, jaki w ostatnich latach dokonuje się w krajach socjalistycznych. Rozwój własności prywatnej w krajach socjalistycznych zdaje się przez to nabierać cechy ogólnej prawidłowości czy ogólnego ekonomicznego wymogu rozwoju w obecnym okresie.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że udział sektora prywatnego w dochodzie narodowym np. na Węgrzech wynosił w 1986 r. 5,5 proc., w NRD — 3,3 proc., w Czechosłowacji — 0,6 proc., zaś w Polsce w 1984 r. — 20,2 proc. Ponadto rozpiętości w dochodach zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej i w sektorze prywatnym w innych krajach socjalistycznych nie są tak duże jak w Polsce. Weźmy na przykład sytuację na Węgrzech. Jeśli chodzi o drobnych wytwórców poza rolnictwem, to „ta kategoria społeczna w Polsce należy do wysoko zamożnych, a pod względem dochodu na osobę niewątpliwie dystansuje wszystkie inne, podczas gdy na Węgrzech status materialny drobnych wytwórców mieści się w granicach poziomu średniego"... „Relacje dochodów (tylko konsumpcyjnych — M.S.) chłopów indywidualnych do dochodów pracowników w Polsce są znacznie wyższe niż na Węgrzech(4).

Tak więc formalnie zbieżne tendencje rozwoju własności prywatnej w Polsce i w innych krajach socjalistycznych różnią się bardzo poważnie.

Drobna własność prywatna ma swe racje bytu także w socjalizmie. Wynika to z nierównomierności rozwoju sił wytwórczych, ze specyfiki niektórych rodzajów produkcji i usług, dla których taka forma jest najbardziej odpowiednia. Własność ta jako oparta na własnej pracy właściciela środków produkcji jest do pogodzenia w pewnym zakresie i w pewnych warunkach ze stosunkami socjalistycznymi. Ale drobna produkcja nie jest związana tylko z prywatną własnością. Może ona rozwijać się też w różnych formach kolektywnych — najprostszym przykładem jest tu spółdzielczość lub różne formy paraspółdzielcze.

Drugą grupą problemów związanych z warunkami rozwoju sektora uspołecznionego jest funkcjonowanie instytucji państwowych, administracji, systemu oświaty i wychowania, służby zdrowia, form demokracji etc. Socjalizm jest systemem całościowym podobnie jak inne systemy społeczne. Natomiast w świadomości społecznej jest on tym systemem w o wiele większym stopniu niż kapitalizm. Współczesne społeczeństwo socjalistyczne zostało tak ukształtowane, że za wszelkie mankamenty funkcjonowania organizacji gospodarczych i instytucji odpowiedzialnymi czyni się państwo, socjalizm i własność społeczną.

Nie wnikając w przyczyny i słuszność takiego sposobu myślenia trzeba go przyjąć jako fakt, nie można się z nim nie liczyć. Niepewność obywatela co do losów jego oszczędności — zarówno w złotówkach, jak i dewizach, umowy między obywatelami a instytucjami, których instytucje mogą nie dotrzymywać bez żadnych konsekwencji, zaskakujące nakazy płatnicze działające wstecz podważają zaufanie obywatela nie tylko do banku, Polmozbytu czy urzędu gminy, lecz także do rządu i socjalizmu, znakomicie obniżają prestiż własności społecznej jako podstawy tego systemu. Świadomość i postawy społeczne są ogromnie znaczącym elementem dla realnego uspołecznienia własności, dla normalnego, efektywnego funkcjonowania własności socjalistycznej. Równie ważny jak interes nabywcy jest interes lokatora, konsumenta, obywatela, pacjenta, interesanta itp.

Własność społeczna musi być umacniana nie tylko w przedsiębiorstwach i przez przedsiębiorstwa, lecz także we wszystkich pozostałych sferach życia społecznego.

---

(4) L. Beskid. A. Bokor, T. Kolosi: Deprywacja materialnych warunków życia w Polsce i na Węgrzech. „Studia socjologiczne" 1986, str. 137, nr 3.

* * *

Jeśli chodzi o umacnianie własności społecznej w ramach sektora uspołecznionego, to w naszych warunkach, obecnie i w przyszłości, największe znaczenie ma wpływ rozwiązań reformy na funkcjonowanie jednostek uspołecznionych. I znowu rodzi się tu wiele pytań. Czy nasza reforma mechanizmu ekonomicznego sprzyja pogłębianiu realnego uspołecznienia, tzn. czy uruchamia ekonomiczne siły nacisku na lepsze zaspokojenie potrzeb społecznych? Czy stwarza warunki, by w działalności swej przedsiębiorstwa i instytucje musiały kierować się interesem ogólnym, interesem użytkownika? Czy i na ile interesy partykularne załóg będą podporządkowane interesom tych, dla których z założenia mają pracować? Czy poszerzenie różnych form samorządności posiada warunki rozwoju zgodnie z pierwszym kryterium realnego uspołecznienia, czy też grozi przekształceniem własności społecznej we własność de facto grupową, prywatną? Czy sprzyja kształtowaniu postaw odpowiedzialności za pracę, majątek społeczny i jego wykorzystanie? Czy reforma nastawiona jest na uruchomienie tendencji do lepszej realizacji zasady podziału według pracy? Na ile usuwa inne źródła dochodów? Czy uruchamia mechanizmy płacenia za rzeczywiście wykonaną społecznie użyteczną pracę, czy zmierza do likwidacji warunków podważania zasady podziału według pracy?

System pobudzania do efektywnej społecznie pracy jest słabym elementem mechanizmu ekonomicznego w krajach socjalistycznych. W Polsce w wyniku zbiegu niekorzystnych okoliczności (nierównowaga rynkowa, dysproporcje między zapotrzebowaniem na pracę i podażą siły roboczej, spadek dochodu narodowego) jest on szczególnie osłabiony. Rozwiązania reformy w zamierzeniu miały łączyć dochody załogi z efektywnością przedsiębiorstw. W sprzyjających warunkach zasadę tę, być może, udałoby się połączyć z naczelną zasadą podziału w socjalizmie, jaką jest zasada podziału według pracy. Jak dotąd jednak spójności takiej nie udało się uzyskać (jeśli w ogóle była ona zamierzona). Pogłębiają się dysproporcje dochodowe nie tylko w przekroju własność prywatna — własność uspołeczniona, ale także w ramach własności uspołecznionej. W tym ostatnim przypadku nie są to różnice wynikłe z konsekwentnego stosowania zasady podziału według pracy, lecz z odstępstw od niej. Widoczne jest to szczególnie w trzech ujęciach: za tę samą pracę można uzyskać różną płacę w zależności od miejsca pracy, zachwiane są proporcje między pracą prostą i złożoną na niekorzyść tej drugiej, płaca może wzrastać niezależnie od zmian we wkładzie pracy w tym samym zakładzie pracy(5).

Odstępstwa te w pewnym stopniu są już zawinione przez rozwiązania reformy. Czy istnieje podstawa by sądzić, że nieprawidłowości dochodowe będą maleć, a w związku z tym sprzeczności powstające na ich tle?

---

(5) Z badań Instytutu Gospodarki Narodowej wynika, że wysokość stawek robotników zależy od możliwości finansowych przedsiębiorstw i od kategorii, do której zostało zaliczone przedsiębiorstwo, natomiast ponad 20 proc. dyrektorów przedsiębiorstw znajduje się poniżej piątego miejsca pod względem płac w przedsiębiorstwie. W badaniach przeprowadzonych przez IGN nie udało się zaobserwować związku między wdrożonymi zakładowymi systemami wynagrodzeń a przyrostem wydajności pracy. Natomiast wprowadzenie tych systemów jest praktycznie związane z podwyżką płac. Co więcej, nierzadkie są przypadki, gdy przy spadku produkcji następuje kilkudziesięcioprocentowy wzrost płac. Tadeusz Smuga: Polityka płacowa przedsiębiorstw, „Życie Gospodarcze" 1986, nr 18, str. 11.

1) Sprzeczności wynikające z nierówności podziału są na ogół mniej odczuwalne przy szybkim wzroście dochodu narodowego i dochodów realnych, wyraźnieją przy niewielkim tempie wzrostu i stagnacji, a najostrzejsze są przy spadku dochodu i znacznych procesach redystrybucyjnych. Nie wydaje się, by można było oczekiwać w najbliższym okresie szybkiego tempa wzrostu dochodów realnych, w szczególności płac w sektorze uspołecznionym.

2) Rynek reglamentowany i niezrównoważony, jakkolwiek ma zasadnicze mankamenty, to jednak jego cechą dodatnią jest to, że w sumie maskuje narastające dysproporcje dochodowe. Znaczna część społeczeństwa posiada pieniądze, za które nie może otrzymać poszukiwanego towaru. Powstaje więc wrażenie dostatku pieniądza. Rynek zrównoważony ujawni jednak podział na tych, którym owych pieniędzy zabraknie, i tych, którzy nadal będą je posiadać.

3) Zaostrzenia sprzeczności dochodowych można też oczekiwać w wyniku odchodzenia od cen uwzględniających w poważnym stopniu preferencje społeczne i spełniających funkcje redystrybucyjne. Ceny równowagi muszą podnieść koszty utrzymania, szczególnie w grupach o niższych dochodach.

4) Inflacja, która zdaje się w najbliższym czasie dość trwale złączona z naszym mechanizmem ekonomicznym, swe ostrze wymierza w kierunku określonych grup, inne oszczędzając. Dokonuje redystrybucji nie w kierunku niwelacji różnic, lecz ich pogłębienia.

Można więc sądzić, że uzdrawianiu gospodarki (przy zachowaniu dotychczasowych tendencji rozwojowych w sektorze prywatnym i rozwiązań w mechanizmie ekonomicznym) towarzyszyć będzie zaostrzenie sprzeczności dochodowych(6). Można również liczyć się z tym, że zaostrzenie różnic majątkowych wzmocni oddziaływanie efektu demonstracji, przy czym, jak można to obserwować już dziś, jest to efekt dotyczący pokazowej konsumpcji niektórych dobr, konsumpcji, na którą stać ludzi zajmujących z różnych powodów dobrą lokatę przy podziale dochodów Tylko jednym z tych powodów, i wcale nie najważniejszym, jest praca. Tego typu efekt demonstracji prowadzi do nacisku na wzrost płac niezależnie od ich ekonomicznych determinant. Sprzyja to inflacji, stymuluje fluktuację kadr i w efekcie umacnia warunki osłabiania motywacji do pracy, szczególnie w sektorze uspołecznionym.

Wniosek dla tendencji realnego uspołecznienia — w tym aspekcie — nie jest optymistyczny. Odstępstwa od zasady podziału według pracy to rezygnacja z bardzo ważnego warunku doskonalenia stosunków społecznych i ekonomicznych. Odejście od zasady podziału według pracy to osłabianie efektywności, podważanie równowagi rynkowej, a także stwarzanie niekorzystnej sytuacji dla kształtowania socjalistycznego modelu konsumpcji i sposobu życia. Dopiero po nadaniu zasadzie podziału według pracy należnej rangi może być przywrócona godność pracy i godność człowieka. może być podniesiona na wyższy poziom jakość życia(7).

---

(6) Jak podaje L. R. Brown w: „Raporcie o stanie świata 1984", Warszawa 1986, str. 322—323, w bardziej postępowych krajach Europy Zachodniej, a także w Japonii, stosunek najbogatszej 1/5 części społeczeństwa do najuboższej 1/5 kształtuje się od 4:1 do 6:1. Powstaje pytanie, jak stosunek ten kształtuje się w Polsce, a szczególnie, jakie są tendencje jego zmian w ostatnich latach.

Jeśli reforma ma być zgodna z tendencją do realnego uspołecznienia własności to powinna nie tylko doskonalić zasadę podziału według pracy, lecz także odpowiadać innym kryteriom tego uspołecznienia Pierwszym jej zadaniem jest zatem wzmocnienie celu produkcji socjalistycznej, umocnienie interesu ogólnospołecznego. Zadanie to jest bardzo ważne, gdyż w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych mieliśmy do czynienia faktycznie z demontażem celu ogólnego na cele partykularne branż, regionów, przedsiębiorstw, związków zawodowych etc. Niewątpliwie twórcy reformy problem ten dostrzegali, co znajduje wyraz w posunięciach mających wzmocnić instytucjonalnie cel ogólny.

W dalszym ciągu jednak rzucającym się powszechnie w oczy faktem jest funkcjonowanie podmiotów gospodarczych i instytucji odpowiednio do wewnętrznych celów tych organizacji. które to cele na ogół pozostają w sprzeczności z celami ogólnymi. Świadczy o tym powszechne niezadowolenie korzystających z usług i produkcji owych organizacji Stąd niska efektywność funkcjonowania całej gospodarki. „Tylko zasadnicza zmiana punktu widzenia i rozwiązywanie zagadnień pod kątem widzenia interesów użytkownika, a nie producenta jest w stanie zapobiec powielaniu nieefektywnego wzorca produkcji i konsumpcji”(8).

W kierunku realnego uspołecznienia własności zdaje się zmierzać idea rozwoju samorządności załóg. Założenia reformy nadają jej konkretny kształt. Mianowicie działalność samorządu załóg nie może być poddana ani nadzorowi, ani kontroli terenowych czy centralnych organów administracji państwowej, organizacji społecznych, związkowych i politycznych. Ponieważ jednak podmioty struktury społeczno-ekonomicznej działają celowo i nie zawsze realizują cele ogólnospołeczne(9) powstaje pytanie czy załogi przedsiębiorstw będą kierowały się interesem nadrzędnym, ogólnym, długofalowym czy własnym nastawionym na krótki horyzont czasowy(10).

Nie jest obojętne, w jakim systemie wartości osadzona jest i ma być realizowana koncepcja samorządu. Sądzę, że rozwój samorządu w duchu socjalistycznego uspołecznienia wymaga takiego systemu wartości, w którym wartością podstawową jest nadrzędna rola społeczeństwa, a człowieka uważa się za część natury i społeczeństwa, w którym pracownik za cel stawia sobie wywiązanie się z obowiązków wobec kraju, zakładu pracy, zespołu, w którym pracuje, a typową jego postawą jest nastawienie na grupę i kolektywna współpraca Stosunki przedsiębiorstw z rządem w tym systemie zmierzają do koordynacji wysiłków Natomiast w moim przekonaniu, systemem wartości nie sprzyjającym rozwojowi samorządu w kierunku pogłębiania uspołecznienia własności jest system, w którym wartością najważniejszą jest własny interes jednostki, nadrzędny w stosunku do interesu społeczeństwa, gdy celem pracowników jest umocnienie własnego znaczenia przez działania indywidualistyczne, konkurencyjne, gdy wreszcie centrum traktowane jest jako przeciwnik, chyba że obdarza korzyściami(11).

---

(7) Por.: St. Borkowska: System motywowania w przedsiębiorstwach, Warszawa 1985.

(8) M. Pohorille: Potrzeby, podział. konsumpcja, Warszawa 1985, str 29.

(9) Tamże, str 95.

(10) Z badań wynika, że większa demokracja w przedsiębiorstwie uruchomiła dodatkowe siły prące do wzrostu płac (niezależnie od wkładu pracy). Organizacje społeczno polityczne i samorząd wywierają też ogromne naciski na zmniejszenie różnic w płacach. T. Smuga: Polityka płacowa przedsiębiorstw. „Życie Gospodarcze” 1986, str. 18.

Socjologowie potrafią zapewne wskazać, który z systemów wartości jest dziś systemem panującym wśród załóg przedsiębiorstw czy, szerzej — w całym społeczeństwie polskim.

Proces pogłębiania realnego uspołecznienia poprzez doskonalenie mechanizmu ekonomicznego musi więc polegać z jednej strony na kształtowaniu rozwiązań zgodnych kierunkowo z uspołecznieniem i usuwaniu rozwiązań z nim sprzecznych oraz na stwarzaniu warunków dla pożądanego społecznie funkcjonowania tych rozwiązań. Dodajmy, że jest to szczególnie ważne w sytuacji, gdy cały świat przeżywa różnego rodzaju kryzysy i społeczeństwa poszukują dróg dalszego rozwoju. Tym bardziej więc rozwiązania wprowadzane do gospodarki powinny odpowiadać tendencjom rozwoju socjalizmu i powinny być nastawione na długi horyzont czasowy. Doraźne interwencje przynoszą wprawdzie odsunięcie sprzeczności, lecz w długim okresie je zaostrzają.

Powyższe uwagi dotyczące uspołecznienia własności ograniczone zostały do uspołecznienia w ramach narodowych (chociaż nie wyczerpują jego problematyki). Kwestia uspołecznienia własności socjalistycznej ma już dziś jednak także wymiar globalny. W największym skrócie można sformułować tezę, że postęp w dojrzewaniu socjalistycznych stosunków wyrażać się musi także w zdolności całego świata socjalistycznego do rozwiązywania problemów globalnych.

---

(11) Charakterystykę tych dwu systemów wartości zaczerpnąłem z pracy B. Glińskiego: Zarządzanie w gospodarce socjalistycznej, Warszawa 1985, str. 235—236. Pierwszy z tych systemów właściwy jest społeczeństwu japońskiemu, drugi panuje w USA.

Sprzeczności społeczne w socjalizmie

Przesilenie

JÓZEF LIPIEC

1. Pojęcie „przesilenie", wzięte ze słownika medycznego, zyskało sobie od niedawna interesującą pozycję w terminologii nauk społecznych i publicystyce. Teoria przesilenia uzupełnia w dialektyce społecznej teorię kryzysów i teorię rewolucji.

Odwołanie się do terminologii medycznej zawiera szczególnie istotny aspekt. Przesilenie następuje mianowicie po zaostrzeniu się objawów chorobowych. Zaczyna się jakby na samym wierzchołku zagrożenia organizmu i opada ku punktowi wskazującemu na odzyskanie zdolności do normalnego funkcjonowania i samoczynnego regulowania procesów przez uzdrowiony system. Początkiem przesilenia jest więc stan najwyższego zagrożenia, linia wiodąca w dół może opadać łagodnie lub bardziej spadziście, pozycja docelowa — osiągnięcie bezpiecznej normalności — mieści się wszelako na innym poziomie horyzontalnym niż przed kryzysem i przed wejściem w chorobę. Tamte „normalności" były bowiem kryzysogenne, a cała ich historia jest niczym innym jak historią tej właśnie choroby, której przesilenie — i ozdrowienie — właśnie neguje oraz stara się przed nią organizm ochronić. Krzywa przesilenia jest to więc w istocie rzeczy linia uzdrawiającej restrukturalizacji, poddania systemu koniecznym, antykryzysowym reformom.

Kryzysy nie przejawiają się ex nihilo, przesilenie nie może obyć się bez restrukturalizacji. Uśmierzanie objawów bez gruntownej działalności reformatorskiej prowadzi do stanu chwiejności dialektycznej. Utrzymujące się, bo nie zniesione, sprzeczności zagrażają nadal nawrotem do stanu kryzysowego, osłabiając nadal organizm, niszcząc jego tkanki i czyniąc mniej odpornym na kolejne zagrożenia. Nienależycie leczona drobna przypadłość przechodzi nieraz w ciężkie powikłania.

2. Wydarzenia lat 1980—1981 i następnych wysunęły na porządek dzienny nową terminologię, adekwatną do przeżywanej i opisywanej rzeczywistości. Pojęcie „kryzysu" zajęło miejsce eksponowane, przedostając się bez mała do wszystkich regionów: do języka nauki, publicystyki,

propagandy, oficjalnego komunikatu politycznego, nie omijając też zebrań i mowy ulicy. Termin „przesilenie", choć używany raczej nieśmiało i nie przez większość, także dodał nowy sens próbie zrozumienia świata. Cechą charakterystyczną całej tej sytuacji stało się zastosowanie — i to od razu na taką skalę — swoiście nowatorskiego nazewnictwa w odniesieniu do formacji socjalistycznej. Wejście nowego słownika dialektycznego na teren zastrzeżony, skądinąd niesłusznie (bo niedialektycznie), tylko dla społeczeństw o organicznej konfliktogenności między pracą a kapitałem, należy skwitować aprobatą. Wiadomo, że nie słowa decydują o kształcie ujmowanych nimi faktów, lecz wręcz przeciwnie. Jeśli więc rzeczywistość znalazła się w stanie ostrego kryzysu, konieczne się stało znalezienie dla niej odpowiedniej pojęciowej i językowej miary.

Polskie wydarzenia opisywane być mogą w dwu ujęciach: bądź jako zespół zjawisk specyficznych dla społeczeństwa polskiego i to w określonej sytuacji, bądź jako szczególny choć jaskrawy przypadek problemu ogólniejszego. W tym drugim wariancie polskie wydarzenia wystąpiłyby w charakterze reprezentanta procesów i komplikacji występujących w mniejszym lub większym nasileniu w różnych miejscach i czasach formacji socjalistycznej jako takiej.

W większości opisów i objaśnień źródeł i mechanizmów kryzysów w Polsce dominuje założenie pierwsze. Uzasadnienie dla takiego postawienia sprawy jest oczywiste, ponieważ w zasadzie w Polsce i tylko w niej wystąpiły ostre perturbacje polityczne, tworzące znany ciąg dat (od 1956 po 1981). Z drugiej strony, narzucanie na próby zrozumienia i wyjaśnienia istoty i źródeł kryzysów właśnie owej szczególnej i wyjątkowej „polskiej specyfiki" prowadzić może do zaciemnienia wizerunku i planu ogólnego, z podstawowymi sprzecznościami na czele, eksponowania zaś właściwości drugorzędnych, a nawet trzecioplanowych (na przykład personaliów). Metodologicznie płodniejsze jest założenie o reprezentatywnych cechach polskich kryzysów. Pozwala ono bowiem krótszą drogą dotrzeć do sedna, tym bardziej iż nie jest ono wcale efektem arbitralnego przesądzenia, jakąś czystą hipotezą badawczą, którą się przyjmuje z zamiarem jej rychłego obalenia. Wydarzenia w Polsce mają na pewno swój niepowtarzalny lokalny koloryt, wynikający z tradycji i teraźniejszości bytu narodowego, ale też ujawniają wyraźnie, iż pod powierzchnią dramatycznego teatru polskiego rozgrywają się procesy o regułach uniwersalistycznych Dramaturgia kryzysów w wymiarze polskim ekscytuje publicystów i wielu polityków, nie sposób jednak pozostać wyłącznie na tej płaszczyźnie i nie próbować dotrzeć do źródeł z uwzględnieniem perspektywy zasad materializmu historycznego.

Kwestia owych zasad wyraźnie i dobitnie została postawiona w czasie obrad XXVII Zjazdu KPZR, mimo iż w Związku Radzieckim nie ujawniły się przesłanki o charakterze silnych stymulatorów przesileniowych. Został natomiast sporządzony bogaty rejestr problemów do rozwiązania. Do szczegółowej analizy należy dokonanie porównań ocen formułowanych przez poszczególne partie komunistyczne przewodzące krajom socjalistycznym w odniesieniu do równoległych okresów, a zwłaszcza wobec teraźniejszości i zadań przyszłościowych. Trzeba jednak zauważyć, iż właśnie doświadczenia radzieckie, obejmujące dwukrotnie dłuższy dystans budownictwa socjalizmu w stosunku do europejskich sąsiadów (w tym i Polski) pozwalają na wyciągnięcie głębszych wniosków, zwłaszcza że tam dokonywane rozpoznanie dokonuje się bez gorączki wywoływanej pragnieniem przeciwdziałania zagrożeniom bezpośrednim (jak właśnie w naszym kraju). Z drugiej strony, radzieckie doświadczenia stymulowane są szczególną pozycją ZSRR w skali globalnej, z całą płynącą stąd odpowiedzialnością za losy i przyszły kształt świata.

Ostre i jawne kryzysy oraz bezpośrednie zagrożenia pobudzają natomiast wysiłki nad zrozumieniem sytuacji i nasilają tempo poszukiwania rozwiązań. Jest więc oczywiste, że polska teoria oraz twórczość programowa i polityczna PZPR otrzymała silny bodziec do rozwiązywania nabrzmiałych trudności. Jest to wręcz wyzwanie sytuacyjne, któremu partia pragnie sprostać. Stąd też wzięły początek tak nowatorskie z zamierzenia inicjatywy jak raport o przyczynach kryzysów w Polsce, sporządzony przez liczne grono ekspertów na zlecenie IX Zjazdu partii, czy też szereg ważkich teoretycznie i praktycznie przedsięwzięć dokonywanych pod hasłem „reformy". Problem, czy reformizm ten odpowiada w pełni owemu wyzwaniu i warunkom historycznego przesilenia, należy pozostawić teoretycznie otwarty. Istotne jest uznanie — podkreślane przez ogół odpowiedzialnych teoretyków i wyrażone w oficjalnych dokumentach partyjnych — iż model dotąd realizowany nie sprostał zadaniom, a więc ten stan, jaki istniał dotąd, nie może być pozostawiony bez zmian.

Element negatywny, krytyczny, posiada znaczenie kapitalne. Przede wszystkim dlatego, iż wychodzi naprzeciw faktom, a zarazem potocznym przeświadczeniom, nie pozwalając na podtrzymywanie złudzeń, że tak jak było dotąd — było dobrze, a przynajmniej najlepiej jak tylko się dało. Zostaje w ten sposób złamane — acz nie bez walki i psychologicznych rozterek — przekonanie doktrynalne, że istnieje jeden możliwy (i zarazem najlepszy) wariant modelowy socjalizmu, ten mianowicie, który jest nam znany z dotychczasowej praktyki. Bez dialektyki negacji ocena wszelkich zjawisk jest niemożliwa, przeradzając się w metafizyczną aprobatę i apologię status quo i wiodąc po spirali mistyfikacji do paradoksu rozdzielenia rzeczywistości i jej świadomości. Negacja stanowi jednakże konieczny, lecz ograniczony punkt wyjścia. Czynnikowi krytycznemu winno bowiem towarzyszyć dopełnienie konstruktywne. Nie tylko dlatego, że krytycyzm jako taki stanowi wykładnię aktu nihilizacji, sceptycyzmu, zaniechania działania, odrzucenia perspektywy przyszłościowej (a taka jest naturalna kolej rzeczy w wymiarze psychospołecznym), lecz również z tego powodu, że głęboki autentyczny krytycyzm zostaje wyzwolony dopiero dzięki zestawieniu negacji z jej zaprzeczeniem, czyli konstrukcją właśnie.

Nie wystarczy bowiem stwierdzić, że gdzieś jest źle, bo do tego wystarczy prosty ogląd zmysłowy, uzupełniony równie nieskomplikowanym uczuciem żalu i zwątpienia w rzeczywistość. Aby zrozumieć w pełni stan krytyczny i dotrzeć do fundamentów oceny negatywnej, niezbędne jest zbudowanie układu odniesienia, a więc skonstruowanie programu pozytywnego, ściślej zaś: alternatywnych rozwiązań pozytywnych, aby ocenę krytyczną poddać jak najwszechstronniejszej próbie porównania. Prawdziwy krytycyzm jest zatem równoznaczny z kreacją innych niż krytykowane wariantów rzeczywistości. W przeciwnym razie — krytyka jest jałowa, powierzchowna, a często pozorna. Powierzchowne i pozorne mogą być też konsekwencje praktyczne takiej krytyki, co oznacza, że podjęta reformatorska działalność obciążona jest błędem połowiczności, powierzchowności i pozoru. Przesilenia nie traktuje się wówczas jako szansy rozwiązania sprzeczności, lecz czasowego wyciszenia jej skutków, zwłaszcza najbardziej spektakularnych.

3. Przyjmując tedy za punkt wyjścia przesileniowy charakter współczesnego stanu realnego socjalizmu, uznać należy, iż źródłem tego przesilenia stały się zjawiska, które objawiły się pod postacią zaostrzających się sprzeczności, a które albo przeradzały się w jawne kryzysy polityczne, albo wyrażały się w rozmaitych innych postaciach, wytłumianych do poziomu społecznej „podświadomości" i odkrywalnych pośrednio, na drodze badań psychosocjologicznych, kulturowych — przede wszystkim zaś ekonomicznych. Wśród sprzeczności tych na plan pierwszy wysuwają się następujące:

— sprzeczność między powszechnym pożądaniem zaspokojenia rosnących potrzeb jakościowych i ilościowych społeczeństwa a ogólnie niską sprawnością produkcyjną służącą tym potrzebom;

— sprzeczność między rosnącą energią potencjalną jednostek i grup a ogólnie niewydolną organizacją pracy, hamującą wykorzystanie tej energii;

— sprzeczność między wkładem w tworzenie obiektywnych wartości a udziałem w konsumpcji dóbr, tym samym więc między pracą a poziomem życia jednostek, rodzin i grup;

— sprzeczność między rosnącymi aspiracjami do pełnej podmiotowości politycznej a mechanizmami społecznymi służącymi obiektywnie uprzedmiotowieniu.

Są to sprzeczności podstawowe, odwołujące się do katalogu praw określających funkcjonowanie danej formacji (zgodności układu: siły wytwórcze — stosunki produkcji — nadbudowa społeczna) oraz — nolens volens — wskazujące na jej dekompozycję (sprzeczności w układzie: siły wytwórcze — stosunki produkcji — nadbudowa). Sprzeczności te warunkują się wzajemnie, wszystkie bowiem mieszczą się w gęstej sieci relacji wchodzących w skład danego systemu społecznego. Przekształcenia tego systemu, w szczególności naruszenie wewnętrznej równowagi strukturalnej, powodowane zaostrzającymi się sprzecznościami, rodzą oczywiście różnorodne sprzeczności w układzie dany system — rzeczywistość zewnętrzna. Równocześnie sprzeczności światowe stymulują przebieg procesów przebiegających w obrębie danego społeczeństwa. Żaden system nie jest bezwzględnie izolowany, kwestią istotną staje się wszakże to, jaki jest stopień zależności od uwarunkowań zewnętrznych. Społeczeństwo rozdarte sprzecznościami, nękane kryzysami wykazuje silną zależność od perturbacji zewnętrznych i relatywnie małą zdolność do samoczynnego reagowania obronnego przeciw zewnętrznym siłom destrukcji. Ostatecznie więc przeważające znaczenie mają rozstrzygnięcia wewnętrzne pod każdym względem: zarówno w odniesieniu do kondycji danego społeczeństwa jak i dla skomplikowanej sieci relacji globalnych.

4. Problem generalny dotyczy własności środków produkcji w socjalizmie, przede wszystkim sposobu określenia własności, własności nominalnej i realnej oraz odpowiedzialności za wykorzystanie i rozwój technologii produkcji.

Z ducha i litery doktryny socjalistycznej wynika zasada uspołecznienia środków produkcji. Uspołecznienie nie jest traktowane jako wartość sama dla siebie, lecz jako wartość przeniesiona ze struktury stosunków wytwarzania. Stanowi postulat zniesienia sprzeczności między społecznymi, kolektywnymi stosunkami produkcji a niespołeczną (resp. prywatną) własnością środków pracy i wyzyskiwanej siły roboczej. Tam, gdzie istnieje kolektywna praca, wykorzystująca adekwatną do charakteru tej pracy technikę, winna zostać wprowadzona w sposób naturalny — i racjonalny — kolektywna własność. Uspołeczniony podmiot pracy wymaga — zgodnie z potrzebą autonomii i wolności — uspołecznionego odniesienia własnościowego do siebie samego (jako siły roboczej) i do środków wytwarzania. Indywidualny właściciel środków produkcji jest niepotrzebny w samym procesie pracy (jako właściciel), jest nadto szkodliwy w akcie uczestnictwa w podziale dochodu wytworzonego przez innych. Prywatna własność w sytuacji faktycznego uspołecznienia pracy jest najwyraźniej nieracjonalna (żeby pominąć oceny moralne tego zjawiska). Faktem bezspornym jest natomiast pozycja społeczna właściciela: prywatny właściciel jest osobą prawną i rzeczywistą, jest określony i konkretny.

Postulat uspołecznienia środków produkcji, projektując nowy sposób ujęcia struktury społecznej i odmiennego określenia podmiotowości, wyłania szereg problemów, które można sprowadzić do dwóch głównych kwestii: racjonalnej formy własności zbiorowej, spełniającej postulat uspołecznienia oraz zasięgu kolektywizacji uspołeczniającej. Zakładają one funkcjonowanie w praktyce krajów socjalistycznych pewnych przesądzeń na temat płynności, a zarazem niejakiej równoważności pojęć „uspołecznienie" — „kolektywizacja" — „upaństwowienie", z których wszystkie są określone równocześnie przez opozycję: „odjednostkowienie", „deprywatyzacja". Niektóre trudności pojęciowe — a zarazem praktyczne — wniosło samo życie, tym niemniej kryją się tutaj nadal interesujące i wcale do końca nie wyjaśnione zagadnienia, rzutujące zresztą na programy polityczne i świadomość ideologiczną.

Stosunkowo prostsza wydaje się kwestia zasięgu możliwej, a realnej kolektywizacji. W fabryce butów praca jest zespołowa, toteż łatwo uznać za rozsądny wniosek, aby i właściciel tej fabryki wystąpił jako zbiorowy podmiot własności. Uspołecznienie poprzez kolektywizację w odniesieniu do kopyta szewskiego stanowi natomiast zabieg dziwaczny, bo może on (wyjąwszy stronę formalną polegającą na przepisaniu nazwiska właściciela na inne, nazwę pewnego kolektywu, mianowicie) — z punktu widzenia pracy pojedynczego rzemieślnika — oznaczać jedynie zdjęcie części odpowiedzialności za produkt i przeniesienie jej na pewien podmiot zbiorowy. Podmiot ten za udział w operacji współodpowiedzialności za podzelowany but ma prawo zażądać współudziału w ekwiwalencie za usługę. Ciężar ten ponosi zazwyczaj klient, na przykład robotnik z fabryki butów.

Przypadek ten, jak i wszystkie pozostałe doń podobne, wskazuje, że tworzenie własności zbiorowej nie jest i nie może być czynnością arbitralną i dowolną względem ustaleń doktrynalnych, lecz musi wynikać z istoty danej działalności wytwórczej. Decydująca jest zatem sama praca i jej techniczne wyposażenie. W interesie społeczeństwa należy budować takie struktury, które zagwarantują racjonalną odpowiedniość między charakterem wytwarzania a rodzajem własności środków produkcji. Racjonalność ta polega zaś przede wszystkim na pełnej konkretyzacji podmiotowości, czyli na wskazaniu kto faktycznie jest właścicielem środków produkcji, a więc kto konkretnie — i w jaki sposób — ponosi odpowiedzialność za środki pracy, za własne umiejętności produkcyjne oraz za finalne efekty pracy. Efekt pracy stanowi przecież, o czym nie da się zapomnieć, decydujące ogniwo w nawiązaniu społecznego stosunku producentów, albowiem bez niego, bez jego oczekiwanej wartości dla innych, cała reszta jest drugoplanowym przydatkiem do kwestii uspołecznienia.

5. W procesie budownictwa socjalistycznego udział myślenia idealistycznego okazał się, co widać po latach, niestety niemały. Jego przejawem najwyraźniejszym stało się przede wszystkim formalistyczne traktowanie własności środków produkcji. Formalizm ten miewał w różnych etapach rozmaite nasilenie, zależne zresztą w mniejszym stopniu od rzeczywistych przeobrażeń na poziomie sił wytwórczych i organizacji produkcji, w większym natomiast od sytuacji politycznej i dominacji w jej ramach określonych poglądów strategicznych i taktycznych. Generalnym odzwierciedleniem formalizmu stało się zastosowanie rewolucyjnej negatywności dialektycznej, wytłumaczalnej skądinąd esencjalnymi właściwościami rewolucji: ma ona z założenia zanegować stan własnościowy przezwyciężonego kapitalizmu. Czynnik pozytywny (negacja negacji), czyli odpowiedź na pytanie czym ma być natomiast socjalizm w sferze własności środków produkcji — w ogóle i w szczególe — określony został mniej wyraźnie. Co więcej, podlegając koniecznościom szybkich decyzji, nie ustrzegł się od zapożyczeń o wyraźnie idealistycznej proweniencji.

Jednym z charakterystycznych doświadczeń, o jakich tu mowa, były polskie próby kolektywizacji rolnictwa oraz upaństwowienie drobnej wytwórczości i usług. Czy na przykład kolektywizacja wsi była błędem? I tak, i nie. Tak — w tym sensie, jaki określił jeszcze Władysław Gomułka w swym przemówieniu na VIII Plenum KC w 1956 r. Tak — również z powodu uznania (milczącego lub przeciwnie — wielce nagłośnionego), iż kolektywizacja jest celem i wartością samą dla siebie. Nie była natomiast kolektywizacja niedorzecznością (jak to próbują przedstawiać naiwni, w tym naiwni uczeni), jeśli wziąć pod uwagę strategiczne, przyszłościowe koncepcje zainstalowania w Polsce wysoko produkcyjnych gospodarstw rolnych. Kolektywizacja mogła stać się formą (niestety, politycznie i psychologicznie niewczesną) przebudowy struktury gospodarczej wsi. Jest natomiast zupełnie drugorzędną sprawą, czy zespołowe — ściślej: wielorodzinne — gospodarstwo miałoby się ostać jako postać finalna, czy też byłoby tworem przejściowym do ponownie zindywidualizowanego (jednorodzinnego), jeśliby w ślad za rozwojem technicznym bazy rolnictwa okazało się, że rodzinne gospodarstwo jest wystarczającym, a produkcyjnie najbardziej optymalnym tworem społecznym. Nie ma przecież większego znaczenia — poza formalno-notarialnym i uczuciowym — czy producent płodów rolnych zapisany jest we wspomnianych księgach jako „właściciel" ziemi, czy też jest on użytkownikiem wieczystym państwowej własności (czyli „nadwłasności"), czy też wreszcie użytkownikiem lub współużytkownikiem czasowym — dzierżawcą lub najemnikiem w państwowym majątku ziemskim.

Istota sprawy polega bowiem na tym, aby rolnik produkował po pierwsze, aby dzielił się swymi produktami wedle ich wartości, po wtóre, i by w zasięgu jego działania nie istniał i nie powstawał wyzysk cudzej pracy, po trzecie. Uspołecznienie w stylu gromadnej pracy chłopów na pańskiej ziemi było właściwe w czasach feudalizmu; wówczas maszerował ramię w ramię kolektyw żniwiarzy z sierpami w dłoni i ewentualnie z poczuciem klasowym, iż właściciel ziemski jest ekonomicznie niepotrzebnym pasożytem, zbierającym bez pracy zysk z ich trudu. Przesadne byłoby jednak nawiązywanie do tego wzorca kolektywizacji. Nie wystarczy usunąć pana ze dwora, mając do dyspozycji te same sierpy, kosy, konie z pługami i furmanki. Organizacja stosunków społecznych niezgodnie z charakterem i poziomem sił wytwórczych daje rezultaty w zasadzie znikome. Wiara w moc kreacyjną stosunków produkcji względem sił wytwórczych, z zamiarem przyspieszenia ich rozwoju, równie często kończy się rozczarowaniem, ponieważ dialektyka stymulacji wskazuje z reguły na stosunek odwrotny. Z tego też względu kolektywizację uznać można za eksperyment nie dość udany, a z kolei nie widać żadnych poważnych sił społecznych (zwłaszcza w samym rolnictwie), które parłyby do jego powtórzenia.

Podobne wnioski nasuwają refleksje nad dziejami drobnej wytwórczości i usług. Nie stanie się bardziej „uspołeczniony" krawiec, szewc lub zegarmistrz z powodu wywieszenia szyldu państwowego lub nazwy jakiegoś bardziej określonego kolektywu (np. spółdzielczego), skoro natura ich pracy ma charakter na wskroś indywidualny. Nie będzie bardziej socjalistycznym wytwórca uliczny frytek albo antykwariusz, gdy wbudujemy ich w struktury „skolektywizowane", ponieważ w istocie w ramach swojej pracy nie wymagają oni żadnego racjonalnego uzupełnienia, wsparcia lub pomocy. W najlepszym — czyli najgorszym — przypadku przybędzie urzędników osadzających się bezproduktywnie i zupełnie nieracjonalnie na działalności tamtych i tym samym dzielących się z nimi dochodami (społecznie zawyżanymi zresztą tylko po to, by móc utrzymać z jednej strony producenta i jego nieproduktywnego kontrolera).

6. Z powyższego rejestru łatwo wyciągnąć konkluzje negatywne. Jeśli przesłanką pierwszą wszystkich znanych i wielokroć opisanych w szczegółach kłopotów ekonomicznych jest nieokreśloność własności środków produkcji, to nieokreśloność ta winna ustąpić pola ścisłej określoności. Jeśli efektem działania systemu nieokreślonego są zjawiska neoalienacyjne, to należy je zahamować, wyrugować przyczyny i przystąpić do kontynuacji tworzenia socjalistycznego społeczeństwa w oparciu o inny kanon zasad, zdolnych do patronowania skuteczności, sprawności, dynamice i humanistycznym wartościom systemu. Trudniej przychodzi jednak wskazać na pozytywny, syntetyczny sposób znoszenia dialektycznych sprzeczności, to znaczy skonstruować program reform głębokich, odpowiadających wymogom czasu przesilenia.

W pierwszym rzędzie wszelako — a jest to warunek bezwzględnie konieczny — należy znieść wszystkie, przede wszystkim irracjonalne przeświadczenia podtrzymujące fałszywą wykładnię socjalizmu, uznającą, iż dany wariant modelowy jest jedyny oraz najlepszy, a jako taki jest niereformowalny. Uzasadnieniem faktu jedyności i najlepszości ma być przy tym powołanie się na samo istnienie danego wariantu, nieistnienie zaś wariantów innych. Pojazd, który ledwo się porusza, musiałby też zostać uznany za jedyny i najlepszy, ponieważ wytwórcy nie udało się nic sprawniejszego skonstruować, a i też nie ma takiego zamiaru, ponieważ jest zadowolony z tego, co jest. Pomysł, że można wymyślić i zrobić coś obiektywnie lepszego wydaje się — według tej wykładni — absurdalny, a nawet grzeszny. Taką postawę da się łatwo określić jako metafizyczną. Przebija w niej myśl, że cokolwiek jest — jest zasadniczo niezmienne, niereformowalne, a jakiekolwiek jest — tak czy inaczej jest najlepsze, bo innego nie ma. W metafizycznym ujęciu socjalizmu spotykają się — co jest swoistym paradoksem historii — najzagorzalsi jego przeciwnicy, uznający jego wrodzoną niereformowalność, i tacy sami w poglądach, lecz intencjonalnie żarliwi miłośnicy „jednego" i „najlepszego" modelu.

Socjalizm tymczasem (klasycy woleli używać tu terminu „komunizm") jest historycznym procesem, a więc ciągiem zmian, wyłanianiem się nowych jakości, korygowaniem błędów, powrotami do korzeni i gwałtownymi przeskokami przesileniowymi. Spełniając wymogi życia społecznego, a nie z góry zadekretowanego planu realizacyjnego, podlega tym samym kanonom dialektyki, które odnoszą się do wszystkich bytów realnych. Innego socjalizmu nie ma i być nie może, zwłaszcza takiego, który na przekór faktom pragnie utrzymywać się w wierności dla wadliwie skonstruowanych lub przebrzmiałych, lub niewczesnych, lub źle sprawdzonych reguł, traktowanych jak dogmaty święte. W szczególności chodzi o to, że w obszarze postulowanej własności uspołecznionej, adekwatnej do poziomu techniki i racjonalizmu produkcyjnego, dotychczasowe rozwiązania i dokonania są co najmniej niepełne. Niektóre obarczone zostały natomiast wręcz błędami rewizjonizmu, podważającymi myśl twórców marksizmu o tendencji każdego systemu do koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych, a także dopisującymi się do zgoła pozamarksistowskiej i niesocjalistycznej teorii absolutyzującej państwo i jego skłonność do monopolizmu własnościowego. Jest oczywiste, że poglądy o obligatoryjności danej formy własnościowej, bez związku z istotą danej pracy, historyczną i kulturową tradycją danego społeczeństwa, a przede wszystkim z konkretnym poziomem sił wytwórczych, są pozbawione racji, sensu i pożytku i nic wspólnego nie mają z filozofią socjalizmu. Pamiętać bowiem należy, iż oblicze ustroju formuje się najpierw na poziomie społecznej bazy, a bez socjalistycznej bazy niemożliwa jest prawdziwie socjalistyczna nadbudowa.

7. Problem własności państwowej zawiera w sobie szereg kwestii nie tylko ekonomiczno-organizacyjnych, ale także politycznych, ideologicznych, kulturowych i psychologicznych. Większość wypadnie pozostawić tu na uboczu, stwierdzając jedynie, że państwo w socjalizmie — chcąc wznieść się do godności systemu organizacyjnego społeczeństwa ludzi pracy — musi stawać się i stać państwem uspołecznionym i w ten sposób ewoluować ku stanowi nazwanemu „obumarciem państwa". Powinno wreszcie odpowiedzieć pozytywnie na zapotrzebowanie emocjonalne ogółu obywateli (ludzi pracy): musi dać się szanować i dać się lubić.

Nie ma żadnych danych pozwalających przypuszczać, iż z momentem zmiany ustroju oraz w czasie, który następuje po rewolucji socjalistycznej, dokonuje się lub dokonać może przyspieszona ewolucja gatunkowa w zakresie właściwości biopsychicznych i społecznych natury ludzkiej.

Mutacja gatunku w stan idealny „człowieka komunizmu" musiałaby trwać niezwykle długo, a i to — rzecz jasna — z zapewnieniem optymalnych warunków zewnętrznych. Wyrażane ongiś w tanich broszurkach i czytankach szkolnych nadzieje, że miesiące czy lata nacisku nowych warunków obiektywnych potrafią samoczynnie przekształcić naturę człowieka we „wspólnotową", należy włączyć nieodwołalnie do archiwum utopii. Z wyjątkiem kilku sugestii, czynionych zresztą bardziej na użytek propagandowy niż teoretyczny, nie znajdujemy podstaw do podtrzymywania tych iluzji ani w poważnych pismach klasyków marksizmu, ani w późniejszych dokonaniach naukowych.

Funkcjonują zatem na całym tym obszarze zupełnie inne prawa niż utopijne formuły. Uzurpacja wobec społecznej własności i zamachy na jej suwerenność stały się groźbą stałą, a nie sposób przecież liczyć na efektywność wielopiętrowych kontroli (zaopatrzonych nadto w cnotę bezinteresowności, nieprzekupności i rzetelności). Własność musi się bronić sama, to znaczy na straży jej nienaruszalności i pełnego wykorzystania jej potencji powinni stanąć jednoznacznie określeni właściciele.

8. W dotychczas prowadzonym wywodzie przyjęte zostało wstępne założenie o istnieniu trzech różnych, a zarazem podstawowych form własności — prywatnej, grupowej i państwowej. Wzięte one zostały nadto w postaci czystej i autonomicznej, tak iż żadna z nich nie wykazuje zdolności do łączenia się z inną w nową jakościowo całość, każda zaś tworzy jakby z osobna konstruowany własny świat stosunków własnościowych. Założenie o czystych typach form własności nie wynika z przypadku. Teoria własności, a w każdym razie przeważająca liczba rozważań poświęconych własności w socjalizmie, wspierając się na milcząco przyjmowanej myśli o możliwości istnienia tylko czystych form własnościowych, uznaje automatycznie tezę o jakiejś organicznej niezdolności do wyłaniania nowych rozwiązań. Preferowane są schematy dysjunktywne, bez uwzględniania ewentualności koncepcji alternatywno-koniunkcyjnych. Przyjmuje się wówczas chętnie wyniki prostych rachunków aksjologicznych: prywatna własność jest zła i rodzi zło, a więc nieprywatna jest samym dobrem. Bierze się więc pierwszy, najprostszy teoretycznie wariant obalonej prywatności i ogłasza go jedynym i najlepszym rozwiązaniem.

Tymczasem jest wielce prawdopodobne, że przeniesienie modelowych założeń o trzech czystych formach własności i konieczności wyboru jednej z nich, wraz z podniesieniem jej do rangi pryncypium ustrojowego, stanowi operację zupełnie nieuprawnioną. Jest nieprzezwyciężonym sposobem myślenia uproszczonego, schematycznego, rodem z czasów sprzed socjalizmu praktycznego. Ten sposób podejścia do sprawy własności zaciążył wyraźnie na generalnych rozwiązaniach bezpośrednio porewolucyjnych, co jest skądinąd zrozumiałe, jako że proces wielkich przeobrażeń rewolucyjnych wytycza kierunki zmian generalnych, a plan ogólny z istoty rzeczy dominuje nad perspektywą zagęszczonych do wymiarów konkretnego życia szczegółów. Błąd schematyzmu pojawił się kiedy indziej i gdzie indziej, mianowicie na etapie praktycznej konstrukcji następującej w latach porewolucyjnego rozkładu stosunków poprzedniej formacji. Wtedy to, zamiast podjęcia samodzielnej, głęboko osadzonej w praktyce i stale weryfikowanej działalności twórczej, nastąpiło ekstrapolowanie generaliów kierunkowych na teren praktyki, zmuszanej niekiedy nader jednostronnie do sprostania wymogom owej schematycznej strategii.

Socjalizm jest ustrojem, który znosi, oczywiście, własność prywatną środków produkcji i nie do jego ambicji należy szukanie dróg obejścia tej zasady. Rzecz prosta, chodzi o zniesienie prywatnej własności generującej wyzysk, nierówności i niesprawiedliwość społeczną, a nie o sposób na totalną dezindywidualizację, czyli wyrugowanie konkretnych, poszczególnych ludzi pracy z adekwatnego do udziału w pracy podmiotowania własności instrumentów wytwarzania. Socjalizm dokonuje jednak dzieła o znacznie poważniejszych rozmiarach; likwidacja kapitalistycznej własności prywatnej stanowi zatem jedynie fragment większej całości. Tym dziełem jest zniesienie sprzeczności między formami własności i różnym w nich udziałem, a tym samym likwidacja podstawy rozdarcia społeczeństwa na wielkie klasy (wyróżnialne właśnie ze względu na ogół stosunków, wyrażających udział w pewnym typie własności środków produkcji). Istota socjalizmu tkwi tedy znacznie głębiej niż w powierzchownym w gruncie rzeczy, choć spektakularnym zabiegu odebrania kapitalistom fabryk i przemianowania ich w państwowe z dyrektorami z nominacji państwowo-politycznej.

9. W ustroju socjalistycznym zostaje wprowadzony nowy rodzaj własności — dotąd w zasadzie nigdy i nigdzie nie wypraktykowany — którą nazwać możemy „nadwłasnością" lub „własnością pierwszego stopnia". Socjalizm te nadwłasności wprowadza — a ściślej rzekłszy: usiłuje lub może je wprowadzić, nie będąc, niestety, w pełni świadomym natury i rozległości tej operacji historycznej i nie wyciągając wszystkich stosownych wniosków. Przeciwnie, niejasność w kwestii owej „nadwłasności" powoduje nieokreśloność w sprawach własności, gdyż często obie kategorie są z sobą mieszane, a nawet utożsamiane, co powoduje nie tylko perturbacje na terenie świadomości, ale i w praktyce, przyczyniając się do zaburzeń systemowych.

Co to jest „nadwłasność"? Jest to, po pierwsze, stosunek pomiędzy danym społeczeństwem jako całością a ogółem dóbr materialnych, ze środkami wytwarzania na czele, pozostających w zasięgu i dyspozycji tego społeczeństwa jako zbioru wszystkich jednostek ludzkich. Po wtóre, nadwłasność, ujęta przedmiotowo, jest to ten właśnie ogół dóbr materialnych, znajdujący się w posiadaniu i władaniu całego społeczeństwa. Podmiotem nadwłasności jest społeczeństwo, ujęte jako przedmiot wyższego rzędu, przyporządkowujący bez reszty wszystko, czym dysponują ludzie w jego skład wchodzący. Istotą nadwłasności jest suwerenność całości podmiotowej i jej pierwotność względem wszelkich innych odmian zawłaszczenia, które w nadwłasności mają swą podstawę i z niej czerpią prawo do korzystania z dóbr materialnych (korzystania „własnościowego" i „pozawłasnościowego"). Dowolny przedmiot (w tym każdy środek produkcji) jest zarazem elementem nadwłasności i ją reprezentuje, niezależnie od szczegółowego trybu zawłaszczania, przekazanego określonym członkom społeczeństwa.

Pojęciem najbliższym przedmiotowi nadwłasności ogólnospołecznej jest kategoria „majątku narodowego", aczkolwiek trzeba się zastrzec, iż nadwłasność jest stosunkiem realnym, gwarantowanym przez podmiotowy charakter społeczeństwa, a nie wyobrażoną relacją abstrakcyjnego zbioru ludzi względem abstrakcyjnego zbioru rzeczy. Jako taka nie tylko faktycznie (ontologicznie), ale i prawno-politycznie zdaje się nie być jak dotąd należycie rozpoznana. Między innymi dlatego własność „narodowa" resp. „społeczna" (uspołeczniona) pomieszana jest z „państwową" dość skutecznie. Jeśli uznamy, iż w państwie socjalistycznym skupia się podmiotowa wola całego społeczeństwa, nadwłaścicielem wszystkich dóbr materialnych staje się właśnie państwo. Zawłaszczenie staje się pełne już wówczas, kiedy państwo reprezentujące społeczeństwo przejmuje w jego imieniu prawo nadwłasnościowe, niezależnie od sposobu rozwiązania ogółu problemów ze strukturą własności niższych stopni.

Dokonane rozróżnienie kategorii „nadwłasności" i „własności" (drugiego i kolejnych stopni) nie jest, wbrew pozorom, sztuczką językową. Może natomiast zostać zamazane w samej rzeczywistości, wówczas jednak mamy do czynienia z pozoracją faktów, fałszywie interpretowanych. Wyraźnie to widać na charakterystycznych przykładach: własności-nadwłasności gospodarstwa rolnego oraz własności-nadwłasności przedsiębiorstwa przemysłowego.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z następującą sytuacją modelową. Oto rewolucyjne państwo socjalistyczne przejmuje całą ziemię wraz z strukturą agrarną odziedziczoną po poprzedniej formacji. W ramach prawa nadwłasności podejmuje decyzję — albo o przekazaniu w depozyt własnościowy dotychczasowym właścicielom, z zabezpieczeniem dla państwa odpowiednich prerogatyw, albo zmienia część właścicieli na innych (np. parcelując wielkie majątki), resztę zaś pozostawiając bez zmian, albo przekształca strukturę agrarną, z zachowaniem depozytu własnościowego dla indywidualnych rolników, albo przekształca strukturę agrarną, z równoczesną zmianą formy własności na grupową (spółdzielczą), albo też przekształca strukturę agrarną, zmieniając formę własności na państwową (to znaczy nadwłaściciela czyniąc zarazem właścicielem). Możliwe jest też wystąpienie pewnych wariantów mieszanych, kiedy to pojawiają się elementy niektórych bądź nawet wszystkich poprzednio wymienionych w rozmaitych proporcjach (zależnych od zmiennej czasowo-politycznej). W różnych krajach socjalistycznych proces ułożenia relacji nadwłasności i własności przebiegał w rozmaity sposób. W Polsce, ogólnie rzecz biorąc, polityka rolna najbliższa była wariantowi mieszanemu, z przyjęciem bez mała wszystkich możliwości modelowych. W większości innych krajów dominowały warianty związane z przejęciem ziemi przez państwo i spółdzielnie, z późniejszymi elementami pewnej prywatyzacji wtórnej w postaci „działek przyzagrodowych".

Państwo socjalistyczne staje się tedy właścicielem I stopnia, czyli nadwłaścicielem całego terytorium. Niezależnie od faktu, czy powierzy własność II stopnia indywidualnym osobom, rodzinom, grupom czy też samo przejmie funkcję właściciela — ziemia należy przede wszystkim do państwa, a stanowione przezeń prawa oraz ich egzekucja skutecznie tę fundamentalną zasadę realizują. Właściciel (II stopnia) posiada szereg uprawnień względem swej własności, nie są one jednak nieograniczone. Jego pozycja określona zostaje głównie w ramach zobowiązań wytwórczych wobec nadwłaściciela, czyli społeczeństwa jako całości. Nadwłaściciel powierza rolnikowi ziemię po to, aby rodziła żywność, ubezpieczając się przy tym przed ewentualnym marnotrawstwem, obniżaniem poziomu strukturalnego, niefachowością producenta etc. Może też zabezpieczyć się przed wykorzystaniem własności ziemskiej jako środka do wyzysku pracy ludzkiej.

Zastosowanie wielostopniowej koncepcji własności oznacza, że każdy właściciel — a więc łącznie z indywidualnym i rodzinnym — otrzymuje z poręki socjalistycznego państwa mandat powierniczy nad określoną częścią ogólnospołecznego bogactwa ziemi rodzącej plony. Właścicielowi II stopnia można też przyznać odpowiednie prawa, na przykład przywilej rozszerzania danego depozytu własnościowego kosztem właścicieli słabo spełniających funkcję producentów żywności.

Mandatariuszem nadwłaściciela jest albo właściciel indywidualny bądź grupowy — ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami, albo dzierżawca, albo też taki producent, którego łączą z państwem stosunki oparte o podległość instytucjonalną w ramach umowy o pracę. Jeśli zastosować kryteria ekonomiczne i pożytku ogólnospołecznego (a więc przydatności dla nadwłaściciela), kwestia: który z mandatariuszy — indywidualny, zbiorowy, czy „państwowy", właściciel, dzierżawca czy najemnik — jest lub winien być bardziej umiłowany przez państwo socjalistyczne, należy do czysto akademickich, a na pewno pseudoideologicznych. Ziemia powinna wydawać plony, sama ziemia bowiem jest tylko środkiem do wytwarzania społecznie pożądanych wartości.

Preferencje miewają charakter polityczny, a także obudowę quasi-ideologiczną, wskazującą a priori na rozmaite rodzaje „wyższości" i „niższości" pewnych rozwiązań. W rzeczywistości nie ma tymczasem lepszych i gorszych rozstrzygnięć, są tylko konkretnohistoryczne, wynikające ze stanu sił wytwórczych i celu ich użycia. Jest więc sprawą beznamiętnego rachunku gospodarczego udzielenie odpowiedzi, jaka struktura agrarna może być uznana za optymalną na pewnym etapie rozwojowym, jaka zaś wystarczającą, jaka zaś niedostateczną. Udzielenie tej odpowiedzi należy do praktyki. W jednym okresie rozwojowym optymalne może być rodzinne gospodarstwo farmerskie, z jednym wielostronnym specjalistą na czele, w innym — gospodarstwo zespołowe z wieloma specjalistami. Wielkość i struktura wewnętrzna zależą też od rodzaju produkcji rolnej.

Problem stosunku form własności do nadwłasności socjalistycznej należy w istocie rzeczy do sfery psychologicznej i socjalno-organizacyjnej, częściowo też politycznej, najmniej natomiast do ekonomiki w ścisłym tego słowa znaczeniu. Powierzenie własności oznacza przyznanie uprawnień do samodzielności gospodarczej i odpowiedzialności wiążącej ściśle pomyślność lub niepomyślność ekonomiczną producenta ze stopniem wywiązywania się z obowiązków ogólnospołecznych, czyli wytwarzaniem dóbr. Oznacza to uwolnienie nadwłaściciela od rozlicznych czynności biurokratyczno-kontrolnych. Człowiek skuteczniej poddaje się bezpośredniemu ciśnieniu mechanizmów ekonomicznych, uderzających w jego najczulszą strunę, mianowicie poczucie interesu, niż najdokładniejszej kontroli zewnętrznej, rygorom praw i wskazaniom moralno-patriotycznym. Przyznanie przez państwo depozytu powierniczego prowadzi zatem do rozwiązania najtrudniejszej kwestii psychospołecznej: przekształcenia kontroli nadwłaściciela w samokontrolę producenta. Powinnością państwa jako reprezentanta interesu ogólnospołecznego jest czuwanie nad socjalistycznym charakterem poszczególnych gospodarstw powierzonych. Przede wszystkim nad urzeczywistnieniem sprawiedliwości w ramach stosunków produkcji rolnej, sprawiedliwości w rozdziale wytworzonych dóbr oraz likwidowaniem wszelkich sprzeczności między własnością a nadwłasnością, które mogłyby zagrozić społeczeństwu i samej produkcji. Jest zresztą oczywiste, że każde z poważnych zagrożeń — uwiąd produkcji, wadliwa jej struktura oraz zjawiska alienacyjne — dotyczyć mogą zarówno własności indywidualno-rodzinnej, grupowej, jak i ściśle państwowej.

10. Z dotychczasowych — także przedsocjalistycznych doświadczeń wynika, że państwo może nie skorzystać z przywileju powierzania własności (w całości lub w części). Wtedy występuje ono w podwójnej roli nadwłaściciela i właściciela zarazem, zobowiązując się do utrzymania instytucji gospodarczych bez przekazania pełnego depozytu w konkretne obywatelskie ręce.

Instytucja nadwłasności winna chronić interesy ustrojowe socjalizmu zarówno przed ewentualnością nawrotu kapitalistycznych stosunków produkcji, jak i pojawieniem się nowych, na gruncie socjalizmu zrodzonych, neoklasowych struktur. Dywagacje na temat zgodności z doktryną i wyrażane żale z powodu odstępstw od schematu jednego z możliwych wariantów muszą zostać zracjonalizowane i ustąpić miejsca analizie wszechstronnej, biorącej pod uwagę nie interes doktryny, lecz interes społeczeństwa. Dotyczy to także drugiej dziedziny wytwórczości — pozycji przedsiębiorstw przemysłowych.

W odróżnieniu od gospodarstw rolnych funkcjonują one w zasadzie w systemie własności państwowej. Przedsiębiorstwa spółdzielcze (o podobnie zbiurokratyzowanej strukturze jak państwowe) oraz stosunkowo nieliczne i niewielkie zakłady prywatne potwierdzają regułę i nie mogą dostarczyć wystarczającego materiału do porównań. Przemysł zwany „wielkim" reprezentuje w socjalizmie monokulturę własnościową. Nadwłaściciel jest zarazem właścicielem (II stopnia). Nie istnieją inne formy związku z zakładem jak stosunek najmu. Producenci wchodzą w skład ogólnospołecznej siły będącej de nomine właścicielem fabryk i hut jako konstytucyjny „lud pracujący", ale w samych przedsiębiorstwach, w realnych stosunkach społecznych są pracownikami najemnymi, ze wszystkimi stąd płynącymi konsekwencjami. Stosunek ten opiera się na zasadzie bezpieczeństwa ekonomicznego dla najemcy, ponieważ odpowiedzialność bezwzględną ponosi właściciel, którym jest państwo.

Jak wiadomo, produkcja wartościowa przysparza właścicielowi dochodów, bezwartościowa wiedzie do ruiny. Państwowy właściciel danego przedsiębiorstwa i wszystkich łącznie całość ryzyka bierze tymczasem na siebie. Własność oderwana od produkcji objawia się w konsekwencji dwojakim stosunkiem: dobra produkcja nie dostarcza dostatecznych bodźców w postaci sprawiedliwego, czyli adekwatnego do wartości pracy udziału w wytworzonych dobrach, produkcja zła, nierentowna, deficytowa — obciąża kieszeń właściciela, a nie bezpośrednich producentów odpowiedzialnych skądinąd za wyniki. Kieszeń właściciela nie jest zresztą niczym innym jak sumą wszelkich dochodów wypracowanych przez ogół, co oznacza, iż zła praca jednych przedsiębiorstw obciąża tych, co pracują lepiej.

Własność i produkcja mieszczą się jakby na dwóch różnych płaszczyznach, które przecinają się z rzadka, w gruncie rzeczy wyraźniej jedynie w szczególnych okresach nadzwyczajnego przyspieszenia rozwoju danej dziedziny lub wzmożonej gorączki reformatorskiej obejmującej całą gospodarkę. Punkty przecięcia występują także pozastrukturalnie, na przykład w nadzwyczajnych postawach poszczególnych ludzi, czujących się jakby byli faktycznymi właścicielami. Odnotowujemy ową moralną i ideową koncentrację woli twórczej w działaniach niektórych ambitnych dyrektorów lub całych kolektywów kierowniczych, dynamizmie wynalazców i organizatorów produkcji czy przypadkach bezinteresownego bohaterstwa pracy robotników. Mechanizmy normalnego funkcjonowania przedsiębiorstwa napędzane są wszelako w inny sposób, wedle prawideł obiektywnych. W tej sferze utrzymuje się rozdział między stanem nieokreślonej własności a stanem określonej produkcji, utrzymując, a nawet potęgując przekonanie producentów, iż charakterystyczną, wręcz fundamentalną cechą socjalistycznego przedsiębiorstwa jest wielopiętrowa najemność pracy, nie jest nią natomiast odpowiedzialność (współodpowiedzialność) właściciela, który pracuje na swoim.

W przedsiębiorstwie — jako kolektywie wytwórczym — zamrożone zostają obiektywne siły, zdolne do dynamizowania produkcji i rozwoju. Siły napędzane motywacją subiektywną nie dysponują natomiast wystarczającymi możliwościami pełnej aktywizacji. Od przedsiębiorstw-producentów teoretycznie zależy wszystko, ale w praktyce szereg decyzji strategicznych i część krótkodystansowych zostaje przesuniętych poza sferę produkcji. W roli pełnomocnika właściciela występują zatem decydenci szczebla wyższego od dyrekcji przedsiębiorstwa. Znajdują się oni zresztą również w specyficznej sytuacji wieloznaczności odpowiedzialności. Dyrekcja przedsiębiorstwa uczestniczy w zyskach (choć w sposób reglamentowany rozmaitymi wskaźnikami), nie uczestniczy zaś w stratach; faktyczny krach źle rządzonego przedsiębiorstwa nie zmienia w żadnym stopniu sytuacji finansowej ani jego kierowników, ani pracowników. Decydenci szczebli wyższych wyobcowani są natomiast obustronnie: ani nie partycypują w efektach pomyślności, ani niepowodzeń sterowanej przez się gałęzi gospodarki czy całej produkcji państwowej. Ich pozycja w systemie własności — rozdzielenia władzy i udziału w produkcji jest więc nadzwyczaj specyficzna. Są relatywnie dobrze opłacani (co nie musi stanowić powodu do dyskusji) i niezależni finansowo od stanu kierowanej przez siebie wytwórczości. Nie łączy ich zatem z produkcją obiektywny interes ani w pozytywnym, ani w negatywnym jego odniesieniu. Pozostaje wówczas tylko więź subiektywna (lub wiara w jej skuteczność), czyli założona wysoka świadomość i fachowość, dobra wola, poczucie patriotycznej i socjalistycznej odpowiedzialności.

Czynniki te stanowią jednak zbyt kruche ogniwa w łańcuchu systemowych powiązań, aby na nich mogła się wspierać racjonalna ekonomika socjalistyczna. Teza o prawidłowości funkcjonowania takiego systemu gospodarczego, w którego łonie działają strategiczne centra nie związane obiektywnym interesem z produkcją, jest poglądem idealistycznym w czystej postaci, urągającym jawnie podstawowym kanonom marksistowskiej teorii społeczeństwa i jego praw ekonomicznych. Idealizm ten ma wszelako swoich zwolenników, zarówno w wersji teoretycznej, jak i w praktyce umacniającego „doskonalenia funkcji" wyobcowanych z produkcji ośrodków biurokratycznych. Konsekwencje są logicznie proste — wyobcowanie własności resp. mandatu własnościowego z produkcji przekształca się w czynnik stagnacji, zaburzeń i hamowania rozwoju. Determinacja ta ma źródło w obiektywnych relacjach zachodzących między decydentem produkcyjnym a produkcją.

Jeśli za właściwą i racjonalną decyzją gospodarczą (która jest przecież także konkretną pracą, umiejscowioną w pracy zbiorowego podmiotu produkcji) nie podążają udziały w efektach i jeśli — na odwrót — błędne lub głupie decyzje nie pociągają za sobą udziału w odpowiedzialności osobistej za straty — to mamy do czynienia ze sprzecznością, która musi prowadzić do zakłócenia wewnętrznej równowagi systemu i samoparaliżowania energii wytwórczej całości. Nadwłaściciel środków produkcji przemysłowej korzysta z dóbr powstałych dzięki dobrze przemyślanej i dobrze wykonanej pracy, sposób rozdziału tych dóbr ma jednak niewiele wspólnego z faktycznym wkładem poszczególnych członków kolektywnego nadwłaściciela. Ten sam nadwłaściciel ponosi bowiem koszta nieudolnej działalności źle prowadzonych przedsiębiorstw, co potwierdza wyżej wspomnianą zależność, że ci, co pracują wydajniej, utrzymują tych, co pracują źle (w skali ogółu przedsiębiorstw, a także w mikroskali poszczególnych przedsiębiorstw).

Bezpośrednio odpowiedzialni personalnie i grupowo plenipotenci własnościowi państwa zwolnieni są z równie bezpośredniego udziału w stratach, podobnie jak nie uczestniczą w dobrodziejstwach wypracowanych zysków. Rzecz zatem w tym, że dopóki dowolne ogniwo obiektywnego systemu produkcji, łącznie z najwyższymi decydentami, nie jest ekonomicznie zainteresowane stanem osiąganych efektów, dopóty system musi chromać, niezależnie od wmontowywanych weń co jakiś czas bezpieczników politycznych i moralnych. Termin „zainteresowanie” należy zaś ściśle łączyć z kategorią „interesu”, niezbywalną siłą motoryczną działań ludzkich. A to prowadzi do wniosku, że nadwłaściciel, czyli społeczeństwo, musi uznać za celowe i konieczne przekazanie własności (II stopnia) w ręce konkretnych osób i kolektywów, wydobywając własność z mgły nieokreśloności i zatomizowanej, nie korelującej się całościowo odpowiedzialności za produkcję i rozwój gospodarczy. Wymaga to głębokiej restrukturalizacji przemysłu, zgodnej z poziomem sił wytwórczych i przyjętymi celami ogólnospołecznymi. Zabiegi kosmetyczno-sanacyjne nie mogą przynieść trwałej poprawy.

Nauka i światopogląd

Problemy i perspektywy genetyki

ALEKSIEJ SOZINOW

Naszą epokę nazywamy zazwyczaj wiekiem elektroniki, wiekiem atomowym lub kosmicznym. Wielu futurologów uważa jednak, że już w najbliższej przyszłości nasza cywilizacja wkroczy w wiek biologii — że to właśnie biologia otworzy całkowicie nowe możliwości dalszego postępu nauki oraz zmieni w radykalny sposób materialne podstawy naszej egzystencji.

Szczególne miejsce wśród nauk biologicznych zajmuje genetyka. Wynika to z kluczowej roli mechanizmów genetycznych w powstaniu i funkcjonowaniu biosfery oraz z faktu uniwersalności tych mechanizmów dla całego biologicznego poziomu organizacji materii. Mechanizmy genetyczne decydują zarówno o całościowym charakterze układów żywych, jak też o ich różnorodności; w nich właśnie kryje się rozwiązanie zagadki podstawowych prawidłowości przyrody ożywionej. Nieprzypadkowo zatem genetyka stanowi rdzeń najbardziej ogólnych koncepcji biologicznych, zwłaszcza zaś współczesnego ewolucjonizmu.

Już we wczesnych fazach rozwoju genetyki jako nauki w rezultacie licznych prac eksperymentalnych sformułowany został pewien zestaw fundamentalnych problemów, nad rozwiązaniem których pracowały później całe pokolenia badaczy. Do zestawu tego należy problem gromadzenia i przekazu informacji dziedzicznej, kwestia powstawania nowych form organizmów wskutek hybrydyzacji lub mutagenezy oraz zagadnienie sposobów realizacji programu genetycznego w toku rozwoju osobniczego. W stosunkowo krótkim czasie wiele spośród podstawowych problemów genetyki udało się rozwiązać: opracowana została chromosomowa teoria dziedziczności, stwierdzono istnienie genów, ujawniono mutagenne dzia-

---

Artykuł Aleksieja Sozinowa, dyrektora Instytutu Genetyki Ogólnej Akademii Nauk ZSRR, przedrukowujemy z n-ru 4/1987 organu teoretycznego i politycznego KC KPZR „Kommunist".

łanie promieniowania jonizującego i różnorodnych substancji chemicznych oraz wykazano, że geny kodują biosyntezę białek.

Istotny wkład w powstanie i rozwój genetyki wnieśli uczeni radzieccy. Jeszcze w trudnych latach wojny domowej ukształtowały się fundamenty dwóch ideowo związanych ze sobą szkół naukowych w zakresie genetyki — N. K. Kolcowa i N. I. Wawiłowa. W tym roku na mocy postanowienia UNESCO obchodzona będzie na całym świecie setna rocznica urodzin N. I. Wawiłowa. Był to człowiek obdarzony ogromnym zasobem talentu i energii. Znacznie wcześniej od swych współczesnych zrozumiał on znaczenie genetyki dla postępu nauki i praktyki. Z jego inicjatywy zorganizowana została m.in. sieć ośrodków genetycznych i selekcyjno-hodowlanych oraz utworzone zostało unikalne centrum gromadzenia genetycznych zasobów roślin — Wszechzwiązkowy Instytut Uprawy Roślin i Instytut Genetyki AN ZSRR.

Znaczenie genetyki jako dyscypliny naukowej szczególnie jednak wzrosło w drugiej połowie XX wieku, w związku z odkryciem podwójnej spirali DNA jako podstawowego materialnego nośnika informacji dziedzicznej. Od tego w gruncie rzeczy momentu zaczął się rewolucyjny etap poznania molekularnych mechanizmów procesów genetycznych. Pojęcie genu jako abstrakcyjnej jednostki dziedziczności, którym operowała genetyka klasyczna badająca zmienność cech morfologicznych, uzyskało odtąd konkretny sens fizyczny. Ustalono przy tym, że informacja genetyczna zakodowana jest w sekwencji zasad azotowych w cząsteczkach DNA. Szczegółowe badania genów, którym odpowiadają z reguły określone odcinki DNA, wykazały znaczną różnorodność ich struktury i molekularnych mechanizmów regulacji ich funkcjonowania.

W ostatnim okresie dokonał się znaczny postęp w zakresie wyjaśniania molekularnych mechanizmów procesów genetycznych: odkrywane są wciąż coraz to nowe geny, rozszyfrowywana jest ich struktura, dokonuje się również sztucznej syntezy genów. Ustalono, że tzw. geny strukturalne, kodujące białka, stanowią zaledwie 3—5 procent chromosomowego DNA u zwierząt i większości roślin. Pozostała masa DNA składa się głównie z powtarzających się sekwencji o niezbyt jeszcze dla nas jasnej funkcji; wykryto również ruchome elementy genetyczne — „skaczące geny" — które mogą wbudowywać się w różne odcinki chromosomów i zmieniać w ten sposób dziedziczne cechy organizmów. Trudno byłoby nawet wyliczyć wszystkie odkrycia dokonane w toku badań nad strukturą i funkcjonowaniem materialnych nośników informacji dziedzicznej. Istnieją w każdym razie wszelkie podstawy do stwierdzenia, że jesteśmy dziś świadkami narodzin nowej genetyki, opartej na syntezie osiągnięć genetyki klasycznej i biologii molekularnej.

Im głębiej poznajemy molekularne mechanizmy procesów genetycznych, tym jaśniej dostrzegamy ich zadziwiającą doskonałość i uniwersalność. Metody frakcjonowania białek i kwasów nukleinowych oraz wykorzystywania ich wariantów w charakterze markerów (znaków) otworzyły przed nami zupełnie nowy świat zmienności organizmów na poziomie molekularnym, pozwoliły lepiej zrozumieć charakter procesów genetycznych zarówno wewnątrz organizmu, jak i na poziomie populacji (grupy osobników jednego gatunku). W ostatnich latach pojawiły się zasadniczo nowe możliwości badania praw dziedziczenia cech oraz lokalizacji genów w chromosomach. Na styku genetyki, biochemii i fizjologii powstała inżynieria genetyczna i komórkowa — fundament współczesnej biotechnologii. W ten sposób ukształtowała się podstawa do aktywnego oddziaływania genetyki na liczne dziedziny gospodarki.

Możliwość wydzielania poszczególnych genów i poznawania ich struktury oraz możliwość konstruowania nowych genów i przenoszenia ich do innych organizmów jeszcze przed piętnastu laty uznano by za fantazję — a dziś jest to już codzienne zajęcie wielu specjalistów. Obserwując gwałtowne rozszerzanie się frontu badań i lawinę odkryć w zakresie genetyki, związanych zwłaszcza z wykorzystaniem metod biologii fizyczno-chemicznej, trudno jest dziś choćby w przybliżeniu przewidzieć. jakie miejsce w życiu społeczeństwa zajmie ona powiedzmy za dziesięć lub piętnaście lat.

W ramach artykułu nie sposób objąć wszystkich aspektów współczesnej genetyki, nie sposób nawet wskazać głównych kierunków jej rozwoju i przyszłego wpływu na losy ludzkości. Ograniczymy się zatem do wyliczenia czterech, naszym zdaniem najważniejszych grup problemów, badawczych, zorientowanych na rozwiązanie doniosłych zadań praktycznych: badanie strukturalno-funkcjonalnej organizacji genomu w celu określenia dróg jego ukierunkowanych przemian i mechanizmów regulacji aktywności genów; problemy genetyki i ewolucji populacji w związku z ochroną biosfery i racjonalnym wykorzystaniem zasobów biologicznych; genetyka człowieka; opracowanie genetycznych zasad selekcji roślin, zwierząt i mikroorganizmów.

To, że musimy dziś mówić o konieczności przyspieszenia badań w tym zakresie, wynika z dziejów genetyki w naszym kraju w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy to T. D. Łysenko i jego zwolennicy w krótkim czasie rozgromili podstawowe szkoły genetyczne. Wówczas to genetyka radziecka utraciła czołową pozycję w świecie. Jednakże nawet po „rehabilitacji" tej dyscypliny w latach sześćdziesiątych sytuacja kryzysowa nie została do reszty przezwyciężona.

Na rozwój nauki składa się działalność konkretnych ludzi, z których każdy w swej pracy badawczej i w kontaktach ze współpracownikami kieruje się swym własnym systemem wartości. Tak się zdarzyło, że w genetyce znów pojawiły się trudności. Niezbyt jeszcze okrzepłą społeczność badaczy genetyków wciągnięto w zbędne dyskusje, nie mające w istocie bezpośredniego związku z tą dyscypliną. Aktualne i ważne zagadnienia jej rozwoju pozostawiono przy tym na dalszym planie. Nie podjęto odpowiednich kroków w kierunku przygotowania kadr i dostosowania poziomu badań do wymagań współczesności. Trudno byłoby zatem powiedzieć, że genetyka w naszym kraju stanęła mocno na nogach. Niski pozostał również poziom wykładania tej dyscypliny w szkołach i wyższych uczelniach. Ustał też napływ młodych adeptów genetyki, obserwowany w latach sześćdziesiątych. W rezultacie pojawił się znaczny deficyt wysoko kwalifikowanych kadr. Front badań w zakresie genetyki w naszym kraju jest niepokojąco wąski. W wielu ważnych kierunkach praktycznie w ogóle nie prowadzi się prac badawczych. Dla przykładu — prawie nikt nie zajmuje się u nas identyfikacją i kartowaniem na chromosomach genów kodujących istotne cechy zwierząt hodowlanych, roślin uprawnych i człowieka. W ogromnym, periodycznie publikowanym wykazie odkrywców nowych genów nader rzadko spotyka się nazwiska uczonych radzieckich. Sytuacja w genetyce w naszym kraju jest, jednym słowem, na tyle niepokojąca, że wymaga podjęcia energicznych działań.

W toczących się u nas dyskusjach wokół rozwoju biologii wypowiadano często pogląd, że brak jest podstaw do tego, aby akurat genetyce stwarzać wyjątkowo korzystne warunki. To prawda, że trzeba dbać o rozwój wszystkich dyscyplin biologicznych. Warto mieć przy tym jednak na uwadze, że bez poznania mechanizmów procesów genetycznych i sposobów kierowania tymi procesami nie sposób rozwiązać fundamentalnych problemów biologii ogólnej, nie sposób też zrealizować wielu zadań natury praktycznej, przede wszystkim z zakresu przyspieszenia rozwoju rolnictwa i biotechnologii. Niejednokrotnie przecież w dziejach nauki bodźcem do rozwoju badań w takim czy innym kierunku były potrzeby praktyczne, nie zaś wyłącznie sama logika procesu badawczego. Dziś mamy wszelkie podstawy do tego, aby przewidywać, że genetyka wysunie się na czoło postępu naukowo-technicznego. Na równi z elektroniką i automatyką staje się ona już dziś bezpośrednią siłą wytwórczą, a także jednym z elementów kultury ogólnoludzkiej. Bez wiedzy o mechanizmach genetycznych nie sposób rozwiązać problemów z zakresu ekologii, rolnictwa, ochrony zdrowia, demografii czy biotechnologii.

Do zadań pierwszoplanowych należy zapewnienie odpowiedniej ilości różnorodnych produktów żywnościowych dla wzrastającej stale ludności naszego kraju. Wszak zdolność do pracy, zdrowie i czas trwania życia współczesnego człowieka, poddawanego nieustannym stresom, zależą w dużym stopniu od tego, czy jego pokarm jest pełnowartościowy — czy zawiera odpowiedni zestaw białek, witamin, soli mineralnych i węglowodanów. Dziś nie wystarcza już po prostu dostarczenie człowiekowi pewnej porcji kalorii.

Głównym dostawcą pokarmu jest rolnictwo, a przede wszystkim uprawa roślin. W ciągu ostatnich trzydziestu lat w wysoko rozwiniętych krajach dokonał się w tej dziedzinie niebywały postęp. Pojawiły się w szczególności tzw. intensywne technologie, pozwalające na uzyskiwanie wysokich i stałych plonów podstawowych gatunków roślin uprawnych. Wydajność rolnictwa wzrosła dwa do trzech razy. Na przykład w Europie Zachodniej średnie zbiory zbóż osiągają zwykle 60 lub nawet 70 kwintali z hektara. Główne czynniki wzrostu uprawy roślin — wedle powszechnej opinii — to melioracja, zwiększenie nawożenia, lepsze sposoby uprawy ziemi i siewu oraz wykorzystanie chemicznych środków ochrony roślin. To wszystko prawda, ale istotny jest również wkład genetyki i selekcji. Sięgnijmy znów do przykładu Europy Zachodniej, gdzie ponad 50 proc. przyrostu zbiorów pszenicy, kukurydzy i buraków cukrowych uzyskano dzięki wykorzystaniu nowych gatunków i odmian — a więc w rezultacie osiągnięć genetyki. Do najważniejszych osiągnięć w tej dziedzinie należy zaliczyć wyhodowanie półkarłowatej pszenicy odpornej na choroby, odmian kukurydzy o zróżnicowanych okresach wegetacji, pomidorów nadających się do uprawy i zbioru przy pomocy maszyn, nowych odmian buraka cukrowego i słonecznika oraz rzepaku bez zawartości substancji toksycznych.

Przy zastosowaniu intensywnych technologii gwałtownie jednak wzrastają ilości energii zużywanej na uzyskanie plonów oraz na ich przechowywanie i przetwarzanie. Tradycyjne źródło przetworzonej energii słonecznej dla ludzkości, jakim jest rolnictwo, zużywa obecnie sporą i stale rosnącą ilość paliw pochodzenia mineralnego (głównie ropy naftowej). W Stanach Zjednoczonych już dziś na każdą kalorię uzyskaną w postaci pokarmu traci się bezpowrotnie około 9 kalorii energii. Krótko mówiąc, intensywne technologie uprawy roślin są wysoce energochłonne. Pole hodowanej w ten sposób pszenicy daje wprawdzie większe plony, ale zarazem wymaga większego zużycia energii na uprawę, nawozy i środki ochrony roślin. A w dodatku — do środowiska i do samych plonów przedostają się substancje chemiczne nietypowe dla biosfery i szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

W wyjściu z tej trudnej sytuacji mogłaby dopomóc właśnie genetyka i selekcja. Rośliny to szczególny produkt ewolucji biologicznej. Dzięki zdolności do fotosyntezy są one w stanie wytwarzać i gromadzić wiele różnorodnych związków organicznych: białek, tłuszczów, węglowodanów, witamin, substancji aromatycznych i leczniczych. Przeprowadzone w ostatnich latach doświadczenia wykazały, że metodami inżynierii genetycznej można „wbudować" w roślinę nie tylko geny innych gatunków roślin, ale także geny zwierząt lub mikroorganizmów; geny te zmuszą organizm roślinny do syntezy kodowanych przez nie związków przy wykorzystaniu energii słonecznej. Prowadzony w ten sposób „proces biotechnologiczny" jest znacznie tańszy, niż uzyskiwanie analogicznych substancji — na przykład pełnowartościowych białek pokarmowych — drogą syntezy mikrobiologicznej w fermenterach. Teoretycznie i eksperymentalnie wykazano, że posługując się metodami genetyki można nadawać roślinom cechy korzystne dla człowieka — jak np. zdolność do intensywnego wchłaniania nawozów mineralnych przez liście, co bardzo znacznie zwiększa współczynnik ich wykorzystania (obecnie ponad 50 proc. nawozu wprowadzonego do gleby przepada, a w dodatku — trafiając do rzek i basenów wodnych — wyrządza poważne szkody w środowisku). Wyhodowanie odmian odpornych na choroby i szkodniki pozwoli z kolei na poważne zmniejszenie ilości stosowanych dziś chemicznych środków ochrony roślin.

Wykorzystanie odmian roślin uprawnych odpornych na działanie totalnych herbicydów — a takie odmiany już udało się uzyskać — zdejmie z porządku dnia problem walki z chwastami, które „zjadają" sporą część nawozów, „wypijają" tak bardzo deficytową wodę, a poza tym są rozsadnikiem chorób i szkodników. Przy zastosowaniu metod genetycznych można również „zaszczepić" roślinom zdolność do gromadzenia energii słonecznej w formach odpowiednich do wykorzystywania jej w motoryzacji lub w przemyśle; można zmusić ję do bardziej intensywnego wiązania azotu atmosferycznego; można wreszcie przystosować je do gleb zasolonych lub kwaśnych i nauczyć odporności na suszę lub niskie temperatury.

Wykazano już także, że możliwa jest zmiana cech dziedzicznych u zwierząt. Przeprowadzone zostały pierwsze próby przenoszenia poszczególnych genów — w szczególności genu hormonu wzrostu — od człowieka do myszy i szczurów, które uzyskaną w ten sposób cechę (w tym przypadku — zdolność do znacznie szybszego wzrostu) przekazują swemu potomstwu. Obecnie prowadzone są intensywne prace w celu uzyskania zwierząt domowych wyposażonych w geny, zapewniające znaczny wzrost ich produktywności oraz odporność na choroby.

Do wielkich osiągnięć genetyki należy również uzyskanie nowych mikroorganizmów. Drogą wbudowywania obcych genów otrzymuje się nowe rasy drożdży i bakterii, które rozmnażają się w fermenterach i wytwarzają potrzebne człowiekowi substancje.

Stworzenie nowej generacji zwierząt i roślin nie jest tylko wzlotem fantazji. Zadanie to już rozwiązują wielkie korporacje ponadnarodowe, jak Monsanto, CIBA-Goigy, Dupont, Shell czy ICI. Do niedawna były to przede wszystkim koncerny chemiczne. Ostatnio jednak zaczęły one łożyć sumy idące w miliardy dolarów na badania podstawowe i stosowane w zakresie genetyki i biotechnologii. Utworzono już szereg wielkich ośrodków biologicznych, gdzie przy współpracy z uniwersytetami prowadzi się intensywne badania nad nową generacją roślin i zwierząt oraz nad uzyskaniem nowych substancji biologicznie czynnych — co w efekcie doprowadzić może do jakościowej zmiany sytuacji w rolnictwie.

Na niedopuszczalność pozostawania w tyle w tej tak ważnej dziedzinie zwrócono uwagę na XXVII Zjeździe KPZR. Trzeba powiedzieć to wprost: podjęte obecnie środki są niewystarczające. Problemu tego nie sposób rozwiązać drogą ewolucyjną — po prostu przez wzmożenie wysiłków badawczych w istniejących instytucjach naukowych i w tradycyjnych dla nich formach organizacji pracy. Starymi metodami osiągniemy niewiele. Niezbędne są tu rewolucyjne przedsięwzięcia, zmierzające do intensyfikacji badań w zakresie genetyki w placówkach naukowych AN ZSRR i Gosagropromu. Zadaniem życiowej wagi jest dla nas dokonanie w krótkim czasie takiego przełomu w biologii roślin i zwierząt hodowlanych, jaki w latach czterdziestych nastąpił w fizyce jądrowej.

Genetyka współczesna odgrywa również doniosłą rolę w rozwiązywaniu problemu ochrony i racjonalnego wykorzystania naturalnych populacji roślin i zwierząt. Otaczające nas flora i fauna składają się z ewolucyjnie ukształtowanych populacji połączonych w biocenozy — skomplikowane i samoregulujące się układy, zdolne do zachowania wszystkich wchodzących w ich skład gatunków. Równowaga ta zaprogramowana jest w mechanizmach genetycznych każdej populacji. Wpływ człowieka na przyrodę prowadzi do naruszenia tej równowagi. Szczególnie trudno jest zachować populacje tych gatunków, które są intensywnie wykorzystywane do zaspokajania potrzeb człowieka: jadalne gatunki ryb, populacje dzikich zwierząt, lasy, flora i fauna regionów gęsto zaludnionych. Wieloletnie badania prowadzone m. in. w Instytucie Genetyki Ogólnej AN ZSRR wykazały, że poznanie mechanizmów genetycznych odpowiedzialnych za więzi wewnątrzpopulacyjne i międzypopulacyjne pozwoli na rozwiązanie wielu problemów ekologicznych i na racjonalne wykorzystanie zasobów przyrody ożywionej. Wiadomo np., że intensywna eksploatacja lasów wymaga podjęcia na dużą skalę prac nad odtwarzaniem zasobów leśnych. Odtworzenie masywów leśnych pozwoli z kolei na intensywne pozyskiwanie wysokogatunkowego drewna w przyszłości, ale tylko pod warunkiem, że już dziś przy sadzeniu lasu uwzględniać będziemy prawidłowości ustalone przez genetykę populacyjną. Badania z zakresu genetyki populacyjnej niezbędne są także do podniesienia wydajności hodowli. Wszak stada bydła rogatego, owiec, świń i innych zwierząt domowych stanowią właśnie populacje, podobnie jak w przypadku wielu roślin uprawnych.

Warto dodać, że genetyka populacyjna — w znacznej mierze dzięki znakomitym pracom S. S. Czetwierikowa i jego uczniów — należy do tych nielicznych działów genetyki, w których Związek Radziecki zajmuje dobrą pozycję w świecie. Jednakże i w tym zakresie trzeba wyraźnie wzmóc prace badawcze — przy wykorzystaniu markerów, odpowiedniego aparatu matematycznego oraz współczesnej techniki obliczeniowej.

Badania z zakresu genetyki populacyjnej i ekologicznej pozwalają na sformułowanie praktycznych wskazań, dotyczących racjonalnego przeprowadzania selekcji, gospodarki leśnej i rybnej, ochrony rzadkich i ginących gatunków roślin i zwierząt, kontrolowania stanu środowiska, słowem — rozwiązywania wielu ważnych problemów gospodarczych i ekologicznych.

W genetyce istnieje szereg fundamentalnych problemów, których rozwiązanie mogłoby w istotny sposób wpłynąć na tok dalszego postępu naukowo-technicznego. Warto byłoby w szczególności wyjaśnić, w jaki sposób zakodowany jest i jak realizowany program genetyczny morfogenezy, dzięki któremu komórki organizmu wielokomórkowego w toku jego wzrostu wypełniają jak gdyby pewną formę, decydującą o jego przestrzennej, trójwymiarowej strukturze. Rozszyfrowanie tej ciągle jeszcze nie odgadniętej tajemnicy przyrody pozwoliłoby przystąpić do tworzenia nowych organizmów, zasadniczo odmiennych od tych, które istnieją obecnie.

Do wyjaśnienia pozostaje również jedno z najważniejszych z praktycznego punktu widzenia zagadnień genetyki — zjawisko heterozy, kiedy to obserwuje się znaczny wzrost zdolności do życia u mieszkańców pierwszego pokolenia. Na podstawie heterozy otrzymano już odmiany licznych roślin i zwierząt o produktywności znacznie wyższej (do 40 proc.) od form wyjściowych — ale w następnych pokoleniach cecha ta zanika Niezależnie jednak od pewnych sukcesów praktycznych, brak jest niestety rzetelnego teoretycznego wyjaśnienia tego zjawiska; w tej sytuacji poszukiwania form, które po skrzyżowaniu mogłyby dać najlepszy efekt w postaci wzrostu żywotności mieszańca, prowadzi się po prostu drogą rutynowego sprawdzania tysięcy kombinacji.

Wyjaśnienia wymagają także prawidłowości powstawania przy hybrydyzacji nowych kompleksów genów, zapewniających lepszą adaptację organizmów do warunków intensywnej hodowli, zwiększających ich odporność na choroby, szkodniki, niskie temperatury, suszę i inne niekorzystne czynniki. W ostatnich latach w tej dziedzinie pojawiły się zasadniczo nowe możliwości, związane z wykorzystaniem nowej klasy markerów genetycznych Są to przede wszystkim białka kodowane przez grupy spokrewnionych ze sobą genów oraz odkryty niedawno polimorfizm długości restrykcyjnych fragmentów DNA. Na podstawie tych cech — tak, jak wedle odcisków palców — można identyfikować gatunki i odmiany zwierząt; co więcej, bardzo dobrze nadają się one do znakowania zarówno poszczególnych chromosomów, jak i ich odcinków. Przy pomocy owych markerów w Instytucie Genetyki Ogólnej AN ZSRR i we Wszechzwiązkowym Instytucie Genetyki i Selekcji Akademii Nauk Rolniczych ZSRR udało się wyjaśnić prawidłowości powstawania asocjacji genów, sprzyjających przystosowywaniu się nowych odmian roślin do konkretnych warunków tego regionu, gdzie prowadzona jest selekcja. Obecnie, analizując białka roślin, można przewidzieć takie własności genotypu, jak jakość ziarna, odporność na mrozy, suszę itd.; można też ściśle ustalić pochodzenie danego gatunku. Podejście takie znalazło już zastosowanie w selekcji; może ono przynieść znaczne efekty ekonomiczne dzięki skróceniu okresu otrzymywania nowych odmian.

Genetyka, będąc nauką podstawową, może jednocześnie wydatnie pomóc w ulepszeniu tradycyjnych metod prowadzenia selekcji. Powinna ona — jak powiadał N. I. Wawiłow — stworzyć silne podstawy teoretyczne, które umożliwiłyby znaczne skrócenie terminów uzyskiwania nowych gatunków i odmian roślin i zwierząt. Tradycyjna selekcja, oparta na krzyżowaniu i doborze, oczywiście jeszcze długo pozostanie główną metodą otrzymywania nowych form roślin i zwierząt. Obecnie jednak szczególnie ważne jest wykorzystanie w procesie selekcji nowych metod genetyki, w tym zwłaszcza inżynierii genetycznej i komórkowej.

Postęp w zakresie selekcji związany jest także z badaniami nad strukturalną i funkcjonalną organizacją genomu poszczególnych gatunków roślin, zwierząt i mikroorganizmów. Abyśmy mogli posunąć się w tej dziedzinie naprzód, powinniśmy wiedzieć, w jakich chromosomach ulokowane są geny, kodujące cechy istotne z gospodarczego punktu widzenia, jaka jest ich budowa i jak one oddziałują między sobą. Zagadnieniami tymi zajmują się poszczególne działy genetyki szczegółowej — genetyka roślin, zwierząt i mikroorganizmów — w których pozostajemy niestety w tyle za nauką światową.

Ważnym zadaniem pozostaje nadal badanie procesów i mechanizmów mutagenezy u wszystkich istot żywych. W tej dziedzinie zrobiono już wprawdzie niemało, ale ze względu na rolę mutagenezy w selekcji i ewolucji warto starać się poznać sposoby wywoływania z góry określonego, pożądanego zestawu mutacji. Opracowanie metod ukierunkowanej mutagenezy miałoby ogromne znaczenie dla rozwiązania wielu doniosłych zadań praktycznych. Takie samo znaczenie miałoby zbadanie kwestii zachowania genomu poddawanego działaniu czynników mutagennych. Kwestia ta jest nadzwyczaj ważna, m. in. ze względu na zachowanie zdrowia człowieka.

Najbardziej skomplikowane — tak z obiektywnych, jak i z subiektywnych względów — a przy tym najbardziej chyba aktualne problemy pojawiają się w zakresie genetyki człowieka. Szczególnej ostrości problemy te nabrały w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, intensyfikacji produkcji i rosnącej stale roli czynnika ludzkiego.

Genetyka człowieka rozwija się obecnie na świecie w wielu kierunkach: cytogenetycznym (badania chromosomów ludzkich), ontogenetycznym (badania różnorodnych fizjologicznych mechanizmów i dróg prowadzących od genu do kodowanej przezeń cechy) i innych. Coraz szerzej wykorzystuje się fizyczno-chemiczne metody badawcze. Najważniejsze gałęzie badań w tym zakresie, to populacyjna i molekularna genetyka człowieka; obejmują one zakresem swych zainteresowań spory krąg problemów o bezpośrednim lub pośrednim praktycznym znaczeniu dla ludzkości.

W zakresie populacyjnej genetyki człowieka badania w naszym kraju rozwinęły się szerokim frontem. W Instytucie Genetyki Ogólnej AN ZSRR i w Instytucie Genetyki Medycznej Akademii Ńauk Medycznych ZSRR prowadzone są prace nad prognozowaniem i oceną genetycznych skutków zanieczyszczenia i innych zmian środowiska. Rezultaty antropogennych wpływów na środowisko nie zawsze korzystnie oddziałują na procesy biologiczne w populacjach ludzkich (procesy mutacji, migracja genów, dryft genetyczny itd.). Poważne obawy wywołuje możliwość zwiększenia się obciążeń genetycznych i wzrost częstotliwości występowania chorób genetycznych.

Warto poruszyć w związku z tym kilka zagadnień ze sfery wzajemnej relacji genetyki człowieka i praktyki medycznej. Wykryto już znaczną liczbę chorób, których przyczyny tkwią w takich lub innych uszkodzeniach genotypu; analizuje się charakter dziedziczenia tych chorób i zakres ich rozpowszechnienia; docieka się przyczyn powstawania defektów genetycznych; bada się funkcje odpowiednich genów w chorym organizmie; udziela się praktycznych rekomendacji z zakresu profilaktyki i leczenia chorób genetycznych. Takie właśnie jest zadanie genetyki medycznej — zastosowanie w medycynie prawidłowości ustalonych przez genetykę człowieka. Ze względu na pewne osobliwości rozwoju biologii w naszym kraju, badania w tym zakresie traktowano niesłusznie tylko jako element służby medyczno-genetycznej. Było to podejście, rzecz jasna, nieuzasadnione i jednostronne, tkwiące przy tym korzeniami w nauce okresu przedwojennego, kiedy to genetyka człowieka rozwijała się w ścisłym związku z eugeniką — koncepcją doskonalenia cech dziedzicznych człowieka, która została zdyskredytowana zarówno w płaszczyźnie naukowej, jak i moralnej. Niestety, również dziś liczne fundamentalne aspekty genetyki człowieka pozostają faktycznie w cieniu badań medyczno-genetycznych, a więc typowych badań stosowanych. Nie ulega przecież wątpliwości, że substancja genetyczna człowieka przejawia się nie tylko w postaci rozmaitych chorób, ale także w postaci braku tychże chorób u przeważającej liczby ludzi. Dlatego też relacja między genetyką człowieka i genetyką medyczną nie może polegać na ich utożsamieniu lub przeciwstawieniu; jest to relacja między tym, co ogólne, i tym, co szczegółowe.

Dlatego właśnie tak duże znaczenie mają prowadzone w Instytucie Genetyki Ogólnej badania genetycznych podstaw normalnego rozwoju i funkcjonowania człowieka na wszystkich poziomach — od molekularnego i komórkowego do indywidualnego i populacyjnego. Z inicjatywy Zakładu Genetyki Człowieka w naszym instytucie powstaje m.in. fundamentalna praca z zakresu etnicznej geografii genów w ZSRR, której pierwszy tom złożony już został do druku. U podstaw tej pracy leżą wyniki badań nad międzypopulacyjnym zróżnicowaniem genetycznym — niezbędnym warunkiem postępu ewolucyjno-genetycznego. Obiektem tych badań były grupy etniczne, ujmowane zarówno ze względu na wspólne pochodzenie biologiczne, jak i na zbliżone społeczne warunki egzystencji. Wykorzystane zostały przy tym dane genetyczne o ludności naszego kraju, uzyskane w ciągu całego okresu rozwoju radzieckiej genetyki.

Każda etnicznie jednorodna grupa ludności uzyskuje genetyczną specyfikę w toku kilkusetletniego lub nawet tysiącletniego procesu rozwoju historycznego — ale rezultaty tego procesu można dostrzec dopiero w przestrzeni geograficznej.

Niewiele jest na świecie takich krajów jak nasz, gdzie — z powodu zróżnicowania klimatycznego, gospodarczego, demograficznego i historyczno-kulturowego — problemy genetyki ludności mają znaczenie pierwszoplanowe. Aktualność tych problemów rośnie dodatkowo w związku z intensyfikacją ekonomicznego i społecznego rozwoju kraju. Obecne i przyszłe przemiany w życiu naszego społeczeństwa w sposób nieuchronny znajdą odbicie również w sferze genetycznej. Zmienia się, przykładowo, prędkość rozmaitych procesów genetycznych. Dziś możemy już kontrolować te procesy opierając się przy tym na podstawach naukowych.

Warto zwrócić tu uwagę na molekularny aspekt genetyki człowieka. Na całym świecie bada się dziś intensywnie poszczególne geny i ich kompleksy, kodujące różne cechy organizmu. Rozszyfrowywana jest obecnie pełna sekwencja nukleotydowa DNA człowieka. Otwiera to ogromne możliwości zrozumienia prawidłowości rozwoju organizmu ludzkiego, diagnostyki i leczenia chorób genetycznych oraz nowotworów złośliwych.

Historia genetyki człowieka obfituje w dramatyczne wydarzenia. Odkrycie podstawowych praw dziedziczenia cech prostych, kodowanych przez poszczególne geny lub kompleksy powiązanych ze sobą genów oraz rozszyfrowanie roli chromosomów w przekazywaniu informacji dziedzicznej przyczyniły się do powstania w latach dwudziestych u części uczonych niesłusznych wyobrażeń możliwości ulepszania genetycznej natury nie tylko roślin i zwierząt, ale także człowieka. Powstała eugenika, uzasadniająca celowość „selekcyjnego" podejścia do człowieka.

W związku z tym należy stwierdzić co następuje: człowiek jako przedmiot badań genetyki nie różni się zasadniczo od pozostałych gatunków — z tą tylko może (ale jakże istotną!) różnicą, że podlega on nie tylko procesom ewolucyjno-genetycznym, ale także społeczno-historycznym. Na podstawie tych samych mechanizmów genetycznych funkcjonuje zarówno zewnętrzna wobec człowieka przyroda ożywiona, jak i jego własny organizm; na tych podstawach przebiegają też procesy w ludzkich społecznościach (populacjach). Z punktu widzenia genetyki człowieka, która bada prawidłowości gromadzenia i przekazu informacji genetycznej u ludzi oraz mechanizmy realizacji tejże informacji w ontogenezie, jednostka ludzka traktowana jest wyłącznie jako nosiciel genotypu, a społeczność ludzka jako populacja biologiczna dysponująca pewnym zasobem genów. Genetycy abstrahują przy tym od tego faktu, że nosiciele genotypów — to indywidua myślące, zdolne do odczuć i do podejmowania decyzji, włączone w mniejsze lub większe grupy społeczne. Tu właśnie leżą gnoseologiczne podstawy do pojawiania się w ramach genetyki człowieka różnorodnych koncepcji naturalistycznych — zwłaszcza eugeniki i socjobiologii — które istotę człowieka utożsamiają z własnościami jego genotypu.

Zarazem jednak w sferze genetyki człowieka nie należy popadać w drugą skrajność — w nadmierną „socjologizację". Zdecydowanie odrzucić należałoby w szczególności pogląd, dotyczący genetycznych podstaw czynności psychicznych i głoszący, że wszyscy ludzie rodzą się z tymi samymi możliwościami rozwoju psychiki. Genetyczne podłoże różnic psychicznych powinniśmy uczynić przedmiotem badań, zmierzających w szczególności do jak najwcześniejszego wykrycia uzdolnień intelektualnych — co pozwoliłoby z kolei na stworzenie odpowiednich warunków do ich rozwoju. Należałoby w tym celu jak najszybciej uchylić tabu, jakie niektórzy nasi badacze nałożyli na wszelkie naukowe rozważania wokół tych problemów, w szczególności zaś wokół problemu genetycznych podstaw ponadprzeciętnych zdolności umysłowych.

W piśmiennictwie filozoficznym w naszym kraju słusznie stwierdza się, że człowiek nie powinien być rozpatrywany wyłącznie w kontekście uwarunkowań społecznych; nie należy rozrywać więzi między społecznymi i biologicznymi czynnikami powstania i rozwoju człowieka.

Zróżnicowanie genetyczne, będące ważnym czynnikiem rozwoju gatunku Homo sapiens, znajduje wyraz na wszystkich poziomach organizacji organizmu ludzkiego — nie wyłączając psychiki (chociaż związek między genotypem a fenotypem psychicznym zapośredniczony jest przez wiele ogniw, zarówno biologicznej, jak i ponadbiologicznej natury, w szczególności zaś przez kulturę). Z tego też względu możemy mówić o genetycznym zróżnicowaniu takich cech psychicznych, jak charakter, pamięć, uwaga, inteligencja, percepcja i in. Fakt genetycznego uwarunkowania takich różnic nie powinien ulegać wątpliwości. Jeśli każdej jednostce ludzkiej umożliwi się rozwój stosownie do jej wrodzonych cech, zyska na tym sama jednostka — mogąc dać społeczeństwu od siebie jak najwięcej — zyska rzecz jasna także społeczeństwo.

Warto może poświęcić jeszcze kilka słów innym filozoficznym problemom współczesnej genetyki.

Podobnie jak każda inna dyscyplina naukowa, genetyka rozwijała się początkowo w ramach filozofii: już u starożytnych myślicieli greckich można znaleźć najogólniejsze wyobrażenia na temat dziedziczności. Obecnie wzajemne oddziaływanie genetyki i filozofii zyskuje szczególne znaczenie. Wiąże się to z interdyscyplinarnym charakterem badań w zakresie genetyki, z koniecznością odwoływania się do osiągnięć innych nauk przyrodniczych, a w przypadku genetyki człowieka — również nauk społecznych. Problemy filozoficzne pojawiają się także w związku z samym procesem badawczym w zakresie genetyki; dotyczą one socjologicznych i ekonomicznych zagadnień tej dyscypliny, optymizacji działalności badawczej, doboru i przygotowania kadr oraz popularyzacji osiągnięć genetyki.

Analizy filozoficznej wymaga również wszechstronna ocena pozycji genetyki w systemie współczesnej wiedzy biologicznej. Czy najnowsze odkrycia w zakresie genetyki wpłynęły na zmianę jej miejsca w biologii? Oczywiście tak. Wiele trudnych zagadnień pojawia się dziś w szczególności przed teorią ewolucji — powstają (lub odradzają się na nowym poziomie analizy) koncepcje uzupełniające darwinizm lub też całkowicie mu przeciwstawne. Dyskusje między uczonymi są zjawiskiem normalnym (pod warunkiem, rzecz jasna, że prowadzone są w sposób rzeczowy i konstruktywny); bez nich niemożliwy byłby postęp naukowy. Jednakże w krytyce darwinizmu — teorii z upływem czasu coraz lepiej ugruntowanej — należałoby przestrzegać szczególnych zasad ostrożności; należałoby także brać przy tym pod uwagę cały zasób nagromadzonych dotychczas danych oraz ich różnorodne, niekiedy przeciwstawne sobie interpretacje. Ostrożność wskazana byłaby zwłaszcza z tego względu, że teoria ewolucji ma fundamentalne znaczenie dla badań w zakresie genetyki, dostarczając im w sporej mierze odpowiednich podstaw metodologicznych.

Z filozoficznego punktu widzenia na refleksję zasługiwałyby również procesy dyferencjacji i integracji różnorodnych kierunków, programów badawczych i subdyscyplin współczesnej genetyki, a także jej związki z praktyką społeczną. Szczególnej aktualności nabierają problemy etyczne związane z wykorzystaniem osiągnięć genetyki — głównie inżynierii genetycznej i genetyki człowieka. Możliwości inżynierii genetycznej w zakresie zmiany cech dziedzicznych zwierząt i roślin są ogromne. Czy nie powstaje jednak w związku z tym zagrożenie dla człowieka? Wszak trudno byłoby z góry wykluczyć możliwość utraty kontroli nad eksperymentami w tym zakresie (w wyniku błędu doświadczalnego, przypadku lub złej woli).

Na podstawie osiągnięć genetyki człowiek coraz bardziej skutecznie może wykorzystywać do swoich celów naturalne populacje, ingerując przy tym, jeśli trzeba (a czasem nawet bez potrzeby!) w bieg procesów genetycznych w otaczającej go przyrodzie. Z całą pewnością można stwierdzić, że ludzkość nie mogłaby obecnie istnieć bez sztucznego wytwarzania nowych odmian roślin i zwierząt. Jakie są jednakże granice doskonalenia natury hodowanych przez człowieka organizmów? Czy nie osiągnęliśmy przypadkiem sytuacji, w której rozwój noosfery (termin W. I. Wiernadskiego) wchodzi pod pewnymi względami w konflikt z zadaniem zachowania biosfery i przywrócenia naruszonej równowagi w przyrodzie? W rezultacie sukcesów współczesnej genetyki doszliśmy zatem do sytuacji analogicznej do tej, która powstała po wyzwoleniu energii atomowej: nieodpowiednie wykorzystanie zarówno jednej, jak i drugiej siły stwarza groźbę zagłady cywilizacji. Dlatego właśnie programy badawcze powinny być oceniane z punktu widzenia wartości ogólnoludzkich. Genetyka, oprócz udziału w „przekształcaniu" przyrody ożywionej, powinna również włączyć się w badania nad możliwościami ocalenia tego podłoża, na którym człowiek ukształtował się jako gatunek i bez którego jego życie obecnie byłoby nie do pomyślenia. Pozostaje mieć nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości zróżnicowanie genetyczne, owa zadziwiająca heterogeniczność materii ożywionej, stanie się dla człowieka wartością samą w sobie; utraconej różnorodności odtworzyć nie sposób.

Doniosłość genetyki jako dyscypliny podstawowej i stosowanej jest oczywista; jej wpływ na życie społeczeństwa i na przyspieszenie postępu naukowo-technicznego nie powinien podlegać wątpliwości. W naszym kraju nauka ta — jak już stwierdziliśmy — rozwija się jednak jeszcze zbyt powoli. Co należałoby zatem uczynić w celu podniesienia poziomu i poprawy efektywności badań w zakresie genetyki i dyscyplin pokrewnych, w tym także selekcji?

Powinien zostać przede wszystkim znacznie rozszerzony front badań genetycznych w instytutach naukowych Akademii Nauk ZSRR, Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych i Akademii Nauk Medycznych ZSRR. Należy przy tym odwołać się do najnowszych metod oraz osiągnięć badawczych w zakresie biochemii, fizjologii, medycyny, ekologii, systematyki i innych dyscyplin biologicznych, zwracając przy tym szczególną uwagę na podwyższenie roli genetyki w selekcji roślin, zwierząt i mikroorganizmów. Zintensyfikować powinno się także badania w dziedzinie genetyki człowieka.

Postęp genetyki zależy również od organizacji i skuteczności pracy badawczej w tym zakresie prowadzonej na uczelniach. Mamy w sumie w kraju niemało ośrodków badań w tej dziedzinie, ale pracujący w nich uczeni nie dysponują odpowiednimi warunkami do prowadzenia prac na współczesnym poziomie. Brakuje wyposażenia, odczynników. W niektórych ośrodkach — tam, gdzie są wysoko kwalifikowani specjaliści — prowadzone są w wielu kierunkach prace badawcze na poziomie światowym; bez poprawy warunków uprawiania nauki trudno będzie jednak uzyskać odpowiednie tempo rozwoju genetyki.

Nadzwyczaj ważnym zadaniem jest także podniesienie poziomu badań naukowych w zakresie genetyki w instytucjach prowadzących badania stosowane, zwłaszcza zaś — w ośrodkach selekcyjnych.

Niestety, jak wykazuje analiza publikacji naukowych oraz referatów wygłaszanych na konferencjach i sympozjach, poziom wielu prac w zakresie genetyki jest nadal niski, a w wielu ważnych obecnie kierunkach praktycznie nie prowadzi się badań. Kształcenie specjalistów w dziedzinie genetyki na dobrym poziomie prowadzi się niemal wyłącznie na uniwersytetach moskiewskim, leningradzkim i nowosybirskim. W uczelniach rolniczych przyszli specjaliści w zakresie selekcji nie zdają nawet egzaminów z genetyki. Zasady kształcenia tego typu specjalistów powinny ulec zmianie. Trzeba starać się pobudzić u młodzieży zainteresowanie genetyką. Wytworzyło się u nas tymczasem błędne koło: z powodu niezrozumienia wagi genetyki uważa się, że zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie zaspokojone jest całkowicie. Stan faktyczny jest jednak zupełnie inny.

W celu szybkiego rozwiązania problemu wykorzystania osiągnięć biologii fizyczno-chemicznej i inżynierii genetycznej w selekcji konieczne są — jak już wspominaliśmy — posunięcia natury rewolucyjnej. Trzeba jak najszybciej utworzyć przynajmniej jeden duży ośrodek naukowy nowego typu — mógłby to być wspólny ośrodek krajów RWPG, podobnie jak w Dubnej — o odpowiedniej bazie materialno-technicznej i skupiający najbardziej utalentowanych, głównie młodych specjalistów, myślących po nowemu i zdolnych do rozwiązywania skomplikowanych problemów. Ośrodek ten powinien być oczywiście związany z instytutami AN ZSRR i Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych, ale w nim właśnie powinna dokonywać się integracja współczesnej biologii, przede wszystkim genetyki i tradycyjnej selekcji; w nim także powinny kształtować się podstawy jakościowych przemian w dziedzinie produkcji żywności i surowców dla przemysłu, produkcji obliczonej m.in. na zmniejszenie zużycia energii i zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska.

Genetyka już obecnie jest ważnym czynnikiem postępu naukowo-technicznego, jej wpływ zaś na liczne sfery życia społecznego będzie z pewnością coraz większy. Powinniśmy zadbać o to, aby nasz kraj wraz z innymi krajami wspólnoty socjalistycznej zajął czołową pozycję w tej dziedzinie badań oraz w zakresie ich wykorzystania zgodnie z interesem człowieka.

Wokół problemów młodzieży

Dynamika przemian aktywności społecznej studentów

JAN GARLICKI

W pierwszym tegorocznym numerze „Nowych Dróg" zamieszczony został artykuł Leszka Rowickiego zatytułowany „Aktywność społeczna studentów"(1). Widząc głęboki sens prezentowania w formie publicystyczno-naukowej wyników socjologicznych badań empirycznych, nie mogę zlekceważyć faktu, że omawiany artykuł zawierał dane, które w poważnym stopniu straciły na aktualności.

Autor nie informuje, w którym roku został przeprowadzony sondaż dotyczący opinii studentów o samorządzie studenckim, Zrzeszeniu Studentów Polskich i organizacjach młodzieżowych działających w środowisku akademickim. Stąd też można wnioskować, że prezentowane dane dotyczą obecnej sytuacji w szkołach wyższych. Tak jednak nie jest. Sondaż przeprowadzono bowiem w maju 1983 r., tj. na zakończenie roku akademickiego 1982/83, czyli roku, w którym wchodziła w życie nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, powstało (czy raczej zostało reaktywowane) Zrzeszenie Studentów Polskich, wreszcie zawieszono stan wojenny. Przedstawiając wyniki badań nie można nie uwzględniać ważnych wydarzeń społecznych i politycznych, które miały wtedy miejsce.

Nie można na podstawie danych sprzed blisko czterech lat wypowiadać się na tematy:
— doświadczeń współczesnych studentów w działalności organizacyjnej (przeszłej przynależności organizacyjnej studentów);
— aktualnego stanu zorganizowania studentów w ZSP, ZSMP i ZMW (obecnej przynależności organizacyjnej);
— kompetencji, jakie studenci skłonni byliby obecnie przypisać poszczególnym strukturom ruchu studenckiego i młodzieżowego;
— aktualnego stanu samorządności studenckiej.

---

(1) Zob. „Nowe Drogi" nr 1/1987, str. 142—151.

Współcześni studenci — można tak powiedzieć — to już inne pokolenie młodzieży. Spośród badanych w maju 1983 r. większość skończyła już studia. Jedynie studiujący w roku akademickim 1982/83 na I roku edukują się nadal w szkołach wyższych (w większości są na V roku). W maju 1983 r. „odtworzone" ZSP istniało dopiero niespełna pół roku, „świeże" były wspomnienia z działalności SZSP i NZS, a także KZMP i ZMD. Obecnie organizacja studencka w nowej formule działa na uczelniach już cztery lata. W tym czasie zaszły tu znaczne przeobrażenia w działalności samorządu studenckiego. W niektórych dużych uczelniach, znajdujących się w największych ośrodkach akademickich, samorząd ten prowadził działalność polityczną porównywalną w tym względzie z organizacjami młodzieżowymi i społeczno-politycznymi. Stawał się on de facto organizacją kontynuującą realizację programu politycznego NZS. W myśl zmienionych przepisów ustawy o szkolnictwie wyższym oraz wydanego na jej podstawie rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego kompetencje samorządów studenckich zostały zmienione(2). Ograniczono je do takich kwestii, jak: reprezentacja interesów studentów wobec władz uczelni i wydziałów, wyrażanie opinii o procesie dydaktycznym i wypowiadanie się na temat jego realizacji oraz rozdziału pomocy socjalno-bytowej dla studentów.

Wziąwszy pod uwagę wymienione wyżej fakty, nawet jeśli nie dysponuje się wynikami badań przeprowadzonych w mniej odległym (niż 1983 r.) czasie, można podać w wątpliwość zasadność mechanicznego przenoszenia wniosków wynikających z sondażu zrealizowanego w maju 1983 r. za sytuację w szkołach wyższych w roku akademickim 1986/87. Jeśli posłużymy się wynikami późniejszych badań, będziemy mogli w sposób konkretny pokazać, jakie zmiany zaszły w ciągu ostatnich lat.

W maju 1986 r. Ośrodek Badań Społecznych działający przy Radzie Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich zrealizował sondaż nt. „ZSP w opinii młodzieży akademickiej"(3). Badanie to miało charakter porównawczy w stosunku do tego przeprowadzonego równo trzy lata wcześniej(4), którego wyniki w artykule dla „Nowych Dróg" przedstawił Leszek Rowicki.

Sondaż w 1986 r. został zrealizowany, podobnie jak poprzedni, metodą ankiety audytoryjnej na próbie losowej, reprezentatywnej dla ogólnopolskiej populacji studentów studiów dziennych wszystkich uczelni cywilnych. Badane środowisko studentów podzielono najpierw na jednolite wewnętrznie warstwy — typy ośrodków akademickich, w jakich studiują badani. Kryteria wyodrębnienia tych warstw były następujące:

---

(2) Zob. Ustawa o Szkolnictwie Wyższym z 4 maja 1982 r., nowelizowana 25 lipca 1985 (Dziennik Ustaw z 1985 r. Nr 42, poz. 201), art. 120 ust 3 Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 1 października 1985 r. w sprawie zasad tworzenia i funkcjonowania organów samorządu studenckiego.

(3) J Garlicki, K. Dziurzyński, Zrzeszenie Studentów Polskich w opinii młodzieży akademickiej — wstępne opracowanie wyników sondażu zrealizowanego w maju 1986 r., Ośrodek Badań Społecznych ZSP, Warszawa 1986, masz. powielony.

(4) Zrzeszenie Studentów Polskich w opinii młodzieży akademickiej — raport z badań sondażowych zrealizowanych w maju 1983 r., oprac. przez L. Rowickiego, H. Banaszaka, A Nowaka, w: Ośrodek Badań Społecznych ZSP — raporty i opracowania, biuletyn RN ZSP, Warszawa 1984.

a) wielkość ośrodka akademickiego mierzona liczbą studentów;

b) wielkość ośrodka akademickiego mierzona liczbą uczelni;

c) dodatkowe (wprowadzone ze względu na tematykę badania) kryteria terytorialno-polityczne: wielkość aglomeracji miejskiej, ważność ośrodka ze względów społeczno-gospodarczych i politycznych(5).

W zrealizowanej w maju 1986 r. próbie znaleźli się studenci: uniwersytetów, akademii medycznych, akademii rolniczych, ekonomicznych, wyższych szkół pedagogicznych i szkół artystycznych.

W badanej grupie co trzeci student miał ojca, który miał wyższe wykształcenie. Ogółem blisko 70 proc. rodziców badanych studentów miało co najmniej średnie wykształcenie.

Przeszło połowa studentów mieszkała w domach studenckich lub wynajmowała pokój.

Analizę aktywności społecznej studentów warto rozpocząć od przedstawienia ich wcześniejszej przynależności organizacyjnej. Pod tym względem studenci'86 różnią się od studentów'83 znacznie. W maju 1983 r., czyli pół roku po IV Zjeździe SZSP, na którym organizacja ta przestała istnieć, 21,9 proc. badanych zadeklarowało, że w przeszłości do niej należało. Drugie badanie pokazuje natomiast, że wśród współczesnych studentów zaledwie 2,2 proc. legitymuje się tym, że należeli do SZSP. Podobnie kształtowała się przynależność do NZS. Pierwszy sondaż wykazał, że 16,1 proc. studentów należało do tej organizacji. W maju 1986 r. już tylko 3,8 proc. badanych stwierdziło, że było członkami NZS.

Więcej jest obecnie na studiach młodzieży, która działa w ZHP, a szczególnie wzrósł odsetek tych, którzy w czasie nauki w szkole średniej należeli do ZMW, a także do ZSMP (tabela nr 1).

Tabela nr 1 — Przynależność organizacyjna studentów w przeszłości — dane porównawcze

Czy należałeś kiedykolwiek do wymienionych organizacji?	W maju 1983 należało ogółem (proc.)	W maju 1986 należało ogółem (proc.)
ZHP	66.6	71,0
SZSP	21.9	2,2
KZMP	0.1	0.2
NZS	16.1	3,8
ZSMP	4,9	5,5
ZMW	1,4	3,6
ZMD	0,5	0,9

Zaprezentowane dane potwierdzają tezę, że współcześni studenci (stan z końca ubiegłego roku akademickiego) mają inne doświadczenia w działalności organizacyjnej niż ich koledzy z 1983 r. Dotyczy to przede wszystkim doświadczeń związanych z działalnością organizacji studenckich.

Nadal natomiast utrzymuje się znaczny rozziew między „przeszłą" a „obecną" przynależnością do organizacji młodzieżowych i studenckich.

---

(5) Kryterium „c" miało zastosowanie głównie przy klasyfikacji ośrodka katowickiego (wraz z Gliwicami).

Chociaż nie sposób zlekceważyć faktu, iż wszystkie organizacje młodzieżowe działające w środowisku akademickim zanotowały od 1983 r. wzrost (ZSP o 53 proc., a ZSMP i ZMW o ponad 100 proc.) w stosunku do stanu poprzedniego (tabela nr 2).

Tabela nr 2 — Obecna przynależność organizacyjna badanych w roku 1983 i 1986

Organizacje	W maju 1983 ogółem należało (proc.)	W maju 1986 ogółem należało (proc.)
ZSP	7,6	11,6
ZMW	1,2	2,7
ZSMP	1,0	2,2

W liczbach bezwzględnych najwięcej studentów przyciągnęło Zrzeszenie Studentów Polskich (4 proc.). W pełni uprawnione jest więc stwierdzenie, że dynamika wzrostu organizacji młodzieżowych w omawianym okresie była duża. Trudno się również zgodzić z opinią zaprezentowaną przez Leszka Rowickiego, że „istniejące w środowisku akademickim organizacje młodzieżowe... w małym stopniu zainteresowały studentów". Bowiem na przykład Zrzeszenie Studentów Polskich powstało w listopadzie 1982 r., a już w maju 1983 (czyli po półrocznej działalności) skupiało 7,6 proc. środowiska. Myślę, że to dużo. Tym bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności, w jakich powstawało, oraz gdy przeanalizujemy warunki polityczne i ekonomiczne w Polsce w 1982 i 1983 r., a także atmosferę panującą w omawianym okresie na uczelniach.

Warto natomiast wskazać na pewne niepokojące dla rozwoju organizacji młodzieżowych zjawisko. Otóż, jeśli dla oceny stanu ich zorganizowania przed wakacjami 1986 r. posłużymy się wykazami członków, okaże się, że związki młodzieży zrzeszają jeszcze większą liczbę studentów niż pokazują to wyniki drugiego sondażu. Zestawienie danych liczbowych pochodzących ze spisów dokonanych przez piony organizacyjne związków młodzieży i danych zebranych przy pomocy prezentowanego badania wykazuje, że część studentów, którzy wstąpili do organizacji, nie identyfikuje się z nią po upływie pewnego czasu. Wniosek taki potwierdza obserwacja życia wewnątrzorganizacyjnego związków młodzieży.

Aktywność młodzieży studenckiej w organizacjach młodzieżowych warto ukazać na tle innych form jej działalności społecznej. W tych innych sferach aktywności społecznej zanotować można również wzrost w stosunku do stanu z 1983 r. (tabela nr 3).

Do największego wzrostu aktywności studentów doszło w sferze turystyki. Większa liczba osób działa także w studenckich, kołach naukowych. Zaznaczył się natomiast pewien spadek zainteresowania studentów aktywnością sportową. Biorąc pod uwagę fakt, że niektórzy studen-

Tabela nr 3 — **Udział studentów w innych formach zorganizowanej działalności społecznej w 1983 i 1986 roku.**

W jakich innych formach zorganizowanej działalności społecznej bierzesz udział?	Ogółem w maju 1983 (w proc.)	Ogółem w maju 1986 (w proc.)	
Akademicki Związek Sportowy oraz inne kluby i sekcje sportowe	10,9	7,9 2,1	10.0
Studenckie koła naukowe	4.6	5,6	
Kluby turystyczne oraz PTTK	1,5	3,8 2,9	6.7
Kluby zainteresowań (kulturalne i inne)	1,5	2,6	
Inne formy działalności	7,0	7.0	
RAZEM	25,5	31,9	

ci mogą przejawiać aktywność zarówno w organizacji młodzieżowej, jak również w którejś z „innych" form działalności, nie można przedstawionych danych w sposób prosty zsumować. Szczegółowa analiza wyników sondaży pozwala jednak stwierdzić, że w maju 1983 r. aktywnych w organizacjach i „innych formach" było łącznie około 1/3 studentów. Natomiast w maju 1986 r. liczba aktywnych osiągnęła wielkość blisko 45 proc. populacji. W ciągu trzech lat aktywność społeczna studentów wzrosła o 1/3. Większy przyrost w stosunku do stanu poprzedniego zanotowały organizacje młodzieżowe — średnio o 68 proc. (inne formy zorganizowanej aktywności studentów — średnio o 25 proc.).

Prezentowane dane odzwierciedlają stan realny, a nie formalną przynależność do organizacji klubów sportowych czy turystycznych etc. Formy tej aktywności są bardzo zróżnicowane. Jej poziomu tym bardziej nie można uznać za niski, jeśli zważymy, jak wielu studentów pracuje zarobkowo w spółdzielniach studenckich. Taka działalność podyktowana jest ekonomiczną sytuacją kraju i warunkami bytowymi studentów. Zaangażowanie w pracę zarobkową w spółdzielni w istotny sposób zmniejsza możliwości angażowania się w działalność społeczną.

W pewnej opozycji do rosnącej — mimo wszystko — aktywności studentów sytuuje się inna tendencja polegająca na zmniejszeniu zainteresowania młodzieży studenckiej sprawami uczelni i środowiska. Towarzyszą jej: mniejsza skłonność do podejmowania w swojej działalności spraw istotnych dla zbiorowości studentów danego wydziału czy uczelni oraz spadek aktywności w obronie swoich grupowych interesów. Powodem takiego stanu, jak pokazują badania, jest brak przekonania o możliwości wywierania wpływu na życie uczelni i środowiska. Zaobserwować także można zjawisko dezintegracji grup studenckich (nawet tych najmniejszych, tzw. dziekańskich), których członkowie rozproszeni są w realizacji swoich indywidualnych zainteresowań. A najbardziej popularną formą spędzania czasu wolnego jest przebywanie w niewielkim gronie towarzyskim lub — rzadziej — rodzinnym.

Uzupełnieniem obrazu aktywności społecznej studentów jest informacja, w jakich imprezach badani brali udział w bieżącym roku akademickim Wiedza na ten temat pozwala również wypowiedzieć się o zakresie wpływów poszczególnych organizacji młodzieżowych. Stanowi jak gdyby jakościową charakterystykę działalności struktur ruchu studenckiego. Jest nie mniej ważna niż określenie na ilu uczelniach i wydziałach istnieją instancje organizacji studenckiej i organizacji młodzieżowych (tabela nr 4).

Tabela nr 4 — Uczestnictwo studentów w imprezach organizowanych przez ruch studencki (dane z maja 1986).

Czy w bieżącym roku akademickim brałeś udział w jakiejkolwiek z niżej wymienionych imprez studenckich?	Samorz. studenc. proc.	KTO ORGANIZOWAŁ ZSP proc.	ZMW proc.	ZSMP proc.	Inne organiz. proc.
Impreza w klubie studenckim	14,4	25,2	3.0	2,1	13,5
Impreza o charakterze turystycznym (rajd, obóz)	3,6	12,3	2,0	1,7	12,2
Obóz wypoczynkowy, szkoleniowy, językowy itp.	1.4	7,1	1,5	1,8	6.8
Seminarium konferencji naukowej	2.6	5.5	1,0	1,7	9,1

Najwięcej imprez w środowisku studenckim organizuje ZSP. Zrzeszenie organizuje kilkakrotnie więcej imprez niż ZSMP i ZMW łącznie. We wszystkich wyżej wymienionych typach imprez góruje również nad samorządem studenckim. Popularne w środowisku są przede wszystkim imprezy o charakterze kulturalnym i imprezy turystyczne. Jedynie w zakresie organizowania sesji, seminariów i konferencji naukowych ZSP ustępuje kategorii „inne organizacje". Ta kategoria nie obejmuje jednak jakiejś jednej, konkretnej organizacji. „Inne" organizacje inicjujące w środowisku akademickim imprezy o charakterze naukowym to różne studenckie koła naukowe, towarzystwa naukowe Konferencje naukowe organizują także same uczelnie, wydziały czy instytuty.

Interesującą kwestią jest stosunek studentów do samorządu studenckiego Sondaż z maja 1983 r. pokazał, że studenci byli niezwykle zainteresowani działalnością samorządu. Według deklaracji skłonni byli oni przyznać samorządowi bardzo szerokie kompetencje. Samorząd studencki powinien — w opinii badanych — zajmować się nie tylko reprezentacją interesów studentów wobec władz wydziału i uczelni czy wyrażaniem w imieniu środowiska opinii w sprawach realizacji procesu kształcenia i rozdziału pomocy socjalnej. Winien on także m.n. sprawować nadzór organizacyjny i programowy nad działalnością turystycznych i kulturalnych klubów studenckich, sprawować pieczę nad działalnością kół naukowych itp W maju 1983 r. studenci uważali, że samorząd nie ma ograniczać swojej działalności do szczebla uczelni, ale działać również na szczeblu środowiskowym i ogólnokrajowym. Powinien on np. mieć prawo zgłaszania kandydatów w wyborach do rad narodowych.

Tego rodzaju dane pozostają w jawnej sprzeczności z płynącą z tego samego badania informacją o stanie samorządów studenckich. W maju

1983 r. samorząd istniał w mniejszej liczbie uczelni niż ZSP skupiające wtedy 7.6 proc. ogółu studentów. Działo się tak mimo tego, że nie istniały w środowisku akademickim żadne poważniejsze bariery ograniczające działalność samorządową. Również w zakresie organizacji imprez dla środowiska studenckiego samorząd ustępował wówczas ZSP. Na tym przykładzie widać wyraźnie rozbieżność między deklarowanymi a realizowanymi postawami studentów. Tego rodzaju dane przekonują, że deklaracji młodzieży studenckiej nie możemy traktować w sposób dosłowny.

Jaka w zakresie stosunku studentów do samorządu zaszła zmiana między rokiem 1983 a 1986? Zmalała liczba osób deklarujących, że skłonna jest samorządowi przyznać szerokie kompetencje. Niemniej jednak samorząd nadal — w opinii studentów — powinien mieć dominującą pozycję w ruchu studenckim na szczeblu uczelni. W niektórych sprawach studenci skłonni byliby przyznać mu kompetencje do działania na szczeblu ponaduczelnianym (np. opiniowanie w imieniu studentów projektów aktów prawnych dotyczących szkół wyższych i życia akademickiego). Nieznaczne zmniejszenie w środowisku studenckim tendencji do przyznawania samorządowi szerokich kompetencji spowodowane zostało — przede wszystkim — zmianą regulacji prawnych określających ramy działalności samorządu (nowelizacja ustawy, rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego). W pewnym sensie wpłynęła na to skuteczna w części uczelni działalność ZSP w zakresie reprezentacji i obrony interesów studenckich.

Sondaż z maja 1986 r. pomógł także uzyskać informacje o aktualnym (dla końca ubiegłego roku akademickiego) stanie samorządu studenckiego (tabela nr 5).

Tabela nr 5 — Stan samorządu studenckiego na uczelniach (maj 1986).

W jakiej sytuacji na Twojej uczelni znajduje się samorząd studencki?	Proc. odpow.
Istnieje nowy samorząd powołany na podstawie zarządzenia ministra Nauki i Sz. W. w kształcie zaproponowanym przez Zespół ds. utworzenia samorządu.	19,9
Samorząd istnieje w formie nie zmienionej w stosunku do stanu sprzed nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.	12,4
Istnieje powołany przez rektora zespół (komisja) ds. utworzenia samorządu studenckiego.	11,9
Nie ma samorządu, został rozwiązany.	5,2
Teoretycznie „nowy", praktycznie nic się nie dzieje.	2,5
Praktycznie nie istnieje.	1,4

Z zebranych danych wynika, iż w końcu roku akademickiego 1985/86 samorząd studencki istniał w 34,8 proc. uczelni, z tym że tylko w niespełna 1/5 w nowym kształcie, zgodnym z nowymi regulacjami prawnymi. W blisko 12 proc. szkół wyższych w maju 1986 r. działały jeszcze zespoły ds. utworzenia samorządu studenckiego (po upływie prawie roku od wejścia w życie nowych aktów prawnych).

Chcąc uzyskać dokładniejsze dane, jak przedstawia się sytuacja samorządu studenckiego na uczelniach, gdzie — według deklaracji studentów

— on istnieje, zadaliśmy pytanie: „Jeśli na Twojej uczelni działa już nowy samorząd, to jak oceniasz stan jego zorganizowania?” (tabela nr 6). Jak widać w pełni rozwinięty samorząd w maju 1986 r. działał tylko na nielicznych uczelniach. Do chwili obecnej sytuacja uległa pewnym zmianom na lepsze. Ale nie zmieniła się radykalnie. Nadal prawomocne jest stwierdzenie, że samorząd studencki istnieje na nie więcej niż połowie uczelni. A „rozwinął” wszystkie swoje struktury i aktywnie działa tylko w niektórych uczelniach. Studenci skłonni są przyznawać samorządowi szerokie kompetencje, ale są znacznie mniej skłonni aktywnie działać na rzecz jego pełnego ukształtowania. Myślę, że teza o zniechęceniu do działalności w samorządzie, wywołanym nowymi regulacjami prawnymi, tylko częściowo wyjaśnia istniejący jego stan. Porównanie obecnej sytuacji z tą z 1983 r. oraz obserwacja uczestnicząca zachowań młodzieży studenckiej pozwala sądzić, że sedno sprawy tkwi jednak gdzie indziej. Stare tradycje samorządności studenckiej zostały dawno zapomniane.

Tabela nr 6 — Ocena stanu zorganizowania samorządu.

Jeśli na Twojej uczelni działa już nowy samorząd, to jak oceniasz stan jego zorganizowania?	Odp. w proc. (6)
Sprawnie działają tylko starości grup i lat studiów	36,0
Istnieją już Rady Wydziałowe samorządu studenckiego	11,4
Istnieje już Rada Uczelniana samorządu studenckiego	14,8
Istnieją i sprawnie działają wszystkie struktury nowego samorządu studenckiego	3,5
Nie dostrzegam działalności	3,9
Nie działa na naszym Wydziale	2,3
Brak sprawnego, skutecznego działania	1,1

Studenci nie są przyzwyczajeni do samoorganizowania swojej społeczności, nie ma nawyków wspólnego działania na rzecz rozwiązania własnych problemów. Dominuje indywidualistyczny model obrony osobistych, wąsko pojmowanych interesów. Doświadczenia wyniesione w tej mierze ze szkoły średniej nie sprzyjają rozwojowi aktywności samorządowej. W takiej sytuacji deklaracja o zainteresowaniu działalnością samorządu studenckiego jest — swego rodzaju — ekspresją przekory. Uważam, że opowiadanie się przez studentów za samorządem jest — w istocie — pewną deklaracją polityczną. Są oni zainteresowani realizacją aspiracji politycznych. Ponieważ organizacje młodzieżowe — ich zdaniem — funkcji politycznej reprezentacji środowiska nie wypełniają w sposób adekwatny do potrzeb, a samorząd — w świetle nowych regulacji prawnych — jawi się jako instytucja „zwalczana” przez biurokrację, właśnie za samodzielność w sferze politycznej — to „trzeba” opowiadać się za samorządem.

Kolejnym zamierzeniem badania zrealizowanego w maju 1986 r. było uzyskanie od studentów oceny ośmiu wybranych sfer działania — uznanych za podstawowe w programach poszczególnych organizacji. Badanych poproszono o przyporządkowanie każdej dziedzinie działania ocenę ze skali 1—4 (1 — bardzo niska, 2 — niska, 3 — wysoka, 4 — b. wysoka) dla każdej z istniejących organizacji. Następnie sporządzono syntetyczny wykaz ocen wysokich i bardzo wysokich podstawowych sfer działania organizacji (tabela nr 7).

---

(6) Wielkości procentowe obliczone zostały nie w stosunku do całej próby (wszystkich badanych), lecz tylko w stosunku do grupy osób, która stwierdziła, że na ich uczelni istnieje już nowy samorząd (formalnie lub realnie), czyli w odniesieniu do niespełna 1/4 próby.

To, co charakteryzuje badanych przy odpowiadaniu na to pytanie, to duża wstrzemięźliwość i ostrożność. Zdecydowana większość badanych stwierdza wprost, że nie ma zdania, gdy chodzi o ocenę konkretnych działań. Jednak i tutaj odpowiadający są zróżnicowani. Mniejsze niezdecydowanie i wstrzemięźliwość wykazują w odniesieniu do ZSP, większe do ZMW i ZSMP. Takie zachowanie wytłumaczyć można większą znajomością Zrzeszenia Studentów Polskich od pozostałych organizacji.

Tabela nr 7 — Oceny wysokie i bardzo wysokie podstawowych sfer działania organizacji młodzieżowych (maj 1986 r.)

Kategorie działalności oceniane przez studentów	Procent ocen wysokich i bardzo wysokich		
	ZSP	ZMW	ZSMP
Reprezentowanie i obrona interesów studenckich wobec władz uczelni	10,3	2,8	3,1
Reprezentowanie i obrona interesów studenckich wobec władz państwowych	7,1	2,0	2,4
Występowanie z postulatami ogólnospołecznymi i walka o nie	6,9	2,7	2,3
Opiniowanie w imieniu studentów politycznych i ekonomicznych decyzji władz	6,7	2,0	2,3
Dbanie o sytuację socjalno-bytową studentów	14,4	3,1	2,8
Organizowanie działalności naukowej studentów	13,4	2,7	3,3
Prowadzenie działalności turystycznej dla studentów	27,8	6,6	8,2
Prowadzenie działalności kulturalnej dla środowiska	29,1	6,0	8,8

Gdy chodzi o oceny podstawowych sfer działalności ZSP to najwięcej pozytywnych ocen — powyżej 25 proc. — przyznano:

— działalności kulturalnej;
— działalności turystycznej.

Najniżej zostały ocenione (poniżej 10 proc. wyborów) takie sfery działania, jak:

— reprezentowanie i obrona interesów studenckich wobec władz państwowych,
— występowanie z postulatami ogólnospołecznymi i walka o nie,
— opiniowanie w imieniu studentów politycznych i ekonomicznych decyzji władz.

Niska ocena tych sfer działania świadczy o istnieniu nie zaspokojonych oczekiwań studentów wobec organizacji młodzieżowych w zakresie pozauczelnianych, politycznych dziedzin ich działania. Oceniając te sfery działania studenci ujawnili istnienie dwóch przeciwstawnych orientacji:

— część studentów oczekuje od swoich organizacji apolityczności, rozumianej jako nieangażowanie się w bieżącą politykę i propagowanie wartości socjalistycznych;

— część studentów zauważa natomiast rozdźwięk pomiędzy celami głoszonymi a faktycznie realizowanymi przez organizację, oczekują oni od ZSMP większego angażowania się w politykę jako pełnoprawnego, dojrzałego podmiotu życia politycznego.

Chcąc uzyskać pełną informację na temat, które z dziedzin działalności Zrzeszenia Studentów Polskich w opinii badanej grupy są szczególnie ważne poprosiliśmy o ustosunkowanie się do dziewiętnastu sfer aktywności organizacji.

Najwięcej ocen „bardzo ważne" i „ważne" uzyskały takie dziedziny działalności ZSP, jak:

— przydział stypendiów, pomoc materialna;

— utrzymywanie kontaktów z organizacjami młodzieżowymi z innych krajów;

— organizowanie życia kulturalnego studentów, kierowanie klubami;

— organizacja turystyki i wypoczynku studentów.

Taka preferencja dziedzin, w jakie winno się angażować Zrzeszenie Studentów Polskich, jest jedynie ilustracją powszechnie zauważalnego zjawiska.

Otóż, Zrzeszenie pozornie najchętniej byłoby postrzegane przez środowisko jako organizacja o charakterze socjalnym, angażująca się w organizację ich czasu wolnego oraz „załatwiająca" za nich szeroko rozumiane sprawy socjalne. Badani studenci oczekują od ZSP, że będzie ono zaspokajać ich potrzeby w zakresie uczestnictwa w kulturze, turystyce i sporcie. Duża część ankietowanych pragnie, by ZSP utrzymywało i rozwijało kontakty międzynarodowe oraz organizowało wymianę zagraniczną.

Zrzeszenie Studentów Polskich postrzegane jest jako organizacja mogąca się przydać przy rozwiązywaniu własnych problemów na uczelni, jak i poza nią, w ciągu roku akademickiego, jak i w czasie wakacji. Przy czym chodzi tu o sprawy indywidualne. Nie jest ZSP widziane jako organizacja — reprezentant władz uczelni, regionu czy kraju. Nie dostrzegając efektów działania ZSP jako samodzielnego podmiotu, studenci zadowoleni byliby, gdyby organizacja ograniczyła swoje kompetencje do roli sprawnie działającego „Działu Spraw Studenckich". Że nie jest to pełny i prawdziwy obraz studenckich oczekiwań ukazują przedstawione już — przeze mnie — aspiracje polityczne studentów ujawniające się w ich stosunku do samorządu i w ocenie podstawowych sfer działania organizacji młodzieżowych.

☆

W okresie 1983—1986 w środowisku studenckim doszło do wielu zmian. Nie miały one — co prawda — gwałtownego charakteru, ale objęły wszystkie właściwie sfery aktywności społecznej studentów. Wzrosła aktywność młodzieży studenckiej w różnych zorganizowanych i wyspecjalizowanych formach. Znaczny wzrost liczebny zanotowały: organizacja studencka — ZSP oraz organizacje młodzieżowe działające w środowisku akademickim — ZSMP i ZMW(7). Zaobserwowano mniejsze zainteresowanie studentów samorządem studenckim w sferze deklaracji, a głównie w zakresie faktycznej działalności organów samorządu. Spadek aktywności studentów w samorządzie wywołany został przez zespół różnych obiektywnych i subiektywnych czynników.

Utrzymywała się natomiast skłonność przyznawania samorządowi studenckiemu — w deklaracjach studentów — szerokich kompetencji wykraczających poza szczebel uczelni (co może jawić się jako wewnętrzna sprzeczność w ich sposobie myślenia i działania). Ta werbalna dążność młodzieży studenckiej do rozszerzenia zakresu działalności samorządu jest wyrazem nie spełnionych aspiracji politycznych tej grupy społecznej.

Utrzymało się zróżnicowanie aktywności społecznej studentów determinowane wielkością ośrodka akademickiego. W 1986 r. podobnie jak w 1983 wyższy był stopień zorganizowania młodzieży studenckiej w ZSP, ZSMP i ZMW w małych ośrodkach akademickich. Najmniej (w stosunku do liczby studentów) osób należało do organizacji w dużych ośrodkach akademickich. Wielkość ośrodka akademickiego wpływa również na zainteresowania i aktywność studentów w innych formach działalności społecznej. Młodzież studencka w dużych ośrodkach akademickich najbardziej zainteresowana jest aktywnością sportową (AZS oraz inne kluby i sekcje sportowe). W małych ośrodkach względnie najwięcej osób działa w kołach naukowych.

Zaobserwowane zmiany w aktywności społecznej studentów są przejawem przemiany stosunku tej grupy społecznej do instytucji politycznych dominujących w systemie politycznym. Pochodną opinii o tych instytucjach jest nastawienie młodzieży studenckiej do organizacji młodzieżowych. Jak pokazują badania, zmiany w ostatnim okresie nie były skokowe, ale przebiegały w sposób ciągły i systematyczny. Interesującym i wymownym przykładem przemian świadomości studentów są dane dotyczące sposobu działania klubów studenckich i kół naukowych (tabele nr 8 i nr 9).

Tabela nr 8 — Kluby studenckie i koła naukowe a ich podporządkowanie (dane z maja 1983 r.).

Studenckie kluby i koła powinny:	działać w ramach org. stud. proc.	tworzyć samodzielnie federacje proc.	podlegać władzom uczelni proc.
naukowe	16,6	41,0	24,9
kulturalne	36,7	43,5	4,7
turystyczne	33,5	44,0	5,6
sportowe	29,3	46,0	8,1

---

(7) Omawiane badania nie obejmowały swoim zakresem działalności ZHP w środowisku akademickim.

Tabela nr 9 — Kluby studenckie i koła naukowe a ich podporządkowanie (dane z maja 1986 r.).

Studenckie kluby i koła powinny:	działać w ramach org. stud. proc.	tworzyć samodzielnie federacje proc.	podlegać władzom uczelni proc.
naukowe	27,7	38,9	20,9
kulturalne	43,3	40,9	3,5
turystyczne	42,9	40,9	3,4
sportowe	39,0	42,8	5,3

W 1983 r. pogląd, że kluby studenckie powinny działać w ramach organizacji studenckiej, nie zyskał większości w żadnej ze sfer aktywności. W ciągu lat doszło do zmniejszenia liczby osób, które pragnęłyby, aby kluby studenckie tworzyły samodzielne federacje bądź podlegały władzom uczelni. W dwóch sferach: kulturze i turystyce, większość studentów opowiadała się za tym, by działały one w ramach organizacji. Zwiększyła się także liczba osób skłonna akceptować patronat organizacji studenckiej nad studenckim ruchem naukowym.

W opinii studentów, bariery wstępowania do ZSP tkwią w trzech grupach problemów. Pierwsza z nich to niska ocena działalności ZSP (podobnie jak innych organizacji młodzieżowych) w takich sferach, jak:

— reprezentacja i obrona interesów studenckich wobec władz państwowych;

— występowanie z postulatami ogólnospołecznymi i walka o nie;

— opiniowanie w imieniu studentów politycznych i ekonomicznych decyzji władz.

Druga grupa problemów to również bariery natury politycznej. Tkwią one jednak nie tyle w nie spełnionych aspiracjach reprezentacji politycznej, ile raczej są wyrazem braku akceptacji programu politycznego ZSP. Studenci ci twierdzą: „nie odpowiada mi charakter polityczny ZSP", „nie należę, bo ZSP podporządkowane jest PZPR", „jest kontynuacją SZSP".

Trzecia grupa barier to podejście, które można krótko zilustrować stwierdzeniami typu: „nie należę, bo nie mam czasu", „nie mam ochoty", „nie interesuje mnie żadna organizacja".

W sytuacji istnienia takich barier przed aktywem Zrzeszenia Studentów Polskich stoi trudne zadanie zarówno doskonalenia programu, jak i stwarzania wokół organizacji pozytywnego klimatu. Chodzi tu nie tylko o prezentowanie ZSP studentom, lecz o stworzenie na uczelni — wśród władz dziekańskich, rektorskich — atmosfery przychylności i zrozumienia dla podejmowanych działań.

W najbliższym czasie ZSP powinno swoją uwagę skupić szczególnie na:

1. widocznej i skutecznej reprezentacji interesów studentów wobec władz państwowych, władz administracyjnych;

2. precyzyjnym informowaniu i widocznej propagandzie podejmowanych przez organizację działań w poszczególnych uczelniach;

3. rozwinięciu form i metod pracy organizacji ze studenckim ruchem naukowym i najbardziej uzdolnionymi studentami (chodzi o prowadzenie tej działalności w podstawowych ogniwach, tj. Radach Wydziałowych i Radach Uczelnianych);

4. dynamizowaniu pracy organizacji wydziałowych ZSP;

5. doskonaleniu form pracy z I rokiem (organizacja dni adaptacyjnych i intensywne angażowanie studentów I roku w bieżącą działalność organizacji);

6. większym angażowaniu klubów turystycznych i klubów kulturalnych w realizację programu wydziałowych i uczelnianych ogniw organizacji.

Istotną sprawą dla młodzieży studenckiej jest rozwijanie samorządności środowiska. Jednym z ważniejszych zadań w tym zakresie jest tworzenie struktur samorządu na wszelkich uczelniach i wydziałach. Samorząd powinien skutecznie reprezentować interesy studentów w sprawach naukowo-dydaktycznych i socjalno-bytowych.

Czasy

Żyjemy w czasach, o których nasi wnukowie z wypiekami na twarzach będą czytali w podręcznikach historii (o ile będą to podręczniki bez białych plam). Tworząc historię nie zdajemy sobie sprawy, że uczestniczymy w czymś ważnym i wielkim. Tak zresztą zawsze bywało. Bohaterowie Homera,' opatrując rany pod Troją, nie wiedzieli, że są bohaterami. Tak samo nie znali swej wielkości zdobywcy Bastylii i Pałacu Zimowego. Oni przede wszystkim odczuwali udrękę własnej egzystencji. Krew, głód i chłód, brud i wszy.

W codziennych utarczkach z prozą kolejek sklepowych, biurokracji, bezmyślnej krzątaniny i nachalnej głupoty nie dostrzegamy poezji epoki, w jakiej nam przyszło żyć. Mały realizm ludzkiego bytowania nie przylega do wielkiego wymiaru historycznych wydarzeń. Z gazet i dzienników telewizyjnych dochodzą do nas strzępy i fragmenty, całość wyłoni się dopiero kiedyś i na pewno nie dla każdego. Ale bywają momenty, na przykład kiedy człowiek znajdzie się w pozycji horyzontalnej pod polną gruszą z mądrą książką przy głowie, że docierają do niego sygnały, jakich przedtem nie odbierał. Zaczyna rozumieć, że życie właśnie dziś, tu i teraz, ma przedziwny smak i bogaty sens.

To poczucie solidarności z własnym czasem jest niezmiernie potrzebne współczesnemu człowiekowi, a szczególnie — jak mi się wydaje — współczesnemu Polakowi, po to, by nie zidiociał ze szczętem, nie zatracił się w jałowym buncie przeciwko swemu czasowi.

A my, Polacy, mamy skłonność dopatrywać się w historii, w procesach przemian, obejmujących społeczeństwa i narody, jakiejś siły fatalnej działającej nam na pohybel. Tak jakoś dramatycznie i tragicznie się wszystko układało, że zamiast twórcami (co udawało się innym) bywaliśmy ofiarami historii. Warto, leżąc pod gruszą, zapytać czy ofiarami nie byliśmy samochcąc? Tak modna (nie tylko ostatnio) Japonia bywała w nie mniejszych opałach. Może należałoby podumać nad tym, dlaczego byli samu-

raje tak wyraźnie zdystansowali byłych husarzy, chociaż jednym i drugim na waleczności nie zbywało?

Dużo się dzieje wokół nas. Reformujemy Rzeczpospolitą. Odnawiamy socjalizm — przywracając prawdziwe wartości, odrzucając rakowate narośla. To my, własnymi rękami i mózgami, tworzymy coś, co później, za ileś lat, otrzyma uczoną nazwę w jakimś krótkim kursie historii. Ale jak to będzie nazwane zależy nie od przyszłych historyków, lecz od obecnych robotników, inżynierów, rolników, uczonych, artystów, ministrów, sekretarzy KC, a także proboszczów i biskupów.

Przypuszczam, że o wiele więcej moglibyśmy z siebie wykrzesać chęci i energii, gdyby w codziennym trudzie towarzyszyło nam przeświadczenie, że dokładamy ręki do historycznego dzieła. Taka świadomość może wyniknąć nawet z banalnego stwierdzenia, że „żyjemy w niezwykle ciekawych czasach".

JANUSZ FASTYN

Społeczna wydajność pracy i jej uwarunkowania

1. WZROST WYDAJNOŚCI PRACY JAKO CZYNNIK WARUNKUJĄCY POZIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Chociaż wydajność pracy ludzkiej zawsze określała rozwój życia społecznego ludzi, to jednak stała się ona stosunkowo późno przedmiotem zainteresowania nauki. Wynikało to stąd, że — jak długo produkcja wszelkich dóbr, a zwłaszcza niezbędnych ludziom do życia, opierała się głównie na pracy niewolniczej czy półniewolniczej, np. w okresie niewolnictwa lub feudalizmu, kiedy to tempo pracy utrzymywano przy pomocy bata, a wzrost produkcji uzyskiwano po prostu przez powiększanie liczby pracujących lub przez wydłużanie ich czasu pracy — nie zajmowano się problemem wydajności, ponieważ nie było takiej potrzeby. Świadczy o tym m in. brak nawet pojęcia „wydajność" w językach najbardziej rozwiniętych społeczeństw(1). Problem wydajności pojawia się dopiero w kapitalistycznym systemie produkcji, w miarę tego, jak praca najemna stawała się pracą dominującą, a zamiast bata, zaczął działać przymus ekonomiczny.

Przyczyny, które sprawiają, że właśnie w kapitalizmie wzrasta zainteresowanie problematyką wydajności, wynikają poniekąd z istoty wyzysku kapitalistycznego, polegającego na przywłaszczaniu przez właścicieli środków produkcji **wartości dodatkowej**, czyli nieopłaconej pracy robotnika.

W swojej teorii wartości dodatkowej K. Marks rozróżniał m.in. wartość dodatkową **bezwzględną** — osiąganą przez przedłużanie dnia roboczego, oraz **względną** — jaka powstaje dzięki skróceniu niezbędnego czasu pracy, tzn. na skutek właśnie wzrostu wydajności pracy (2). Oczywiście, w tych przypadkach następuje też wzrost wartości dodatkowej, która jest istotnym celem kapitalistycznych dążeń.

Termin „productivité", którego odpowiednikiem jest słowo „wydajność", pojawił się w połowie XVIII w. Ale dopiero w XIX w. stał się synonimem słowa „sprawność" czy „efektywność"(3). Następnie dopiero w latach dwudziestych naszego stulecia ekonomiści oznaczają przy jego pomocy stosunek między wynikiem a zużytymi nań środkami, czyli stosunek między produktem a czynnikami koniecznymi do jego uzyskania lub też między rezultatami a ich kosztami. Słowo „wydajność" stało się więc miarą ekonomiczności środków.

---

(1) Zob. J. Sztumski, Problemy socjologii przemysłu. Warszawa — Poznań 1972, s. 66.

(2) K. Marks, Kapitał, t. I, Warszawa 1951, s. 339.

Z biegiem czasu problematyką wydajności oprócz ekonomistów zaczynają się interesować także przedstawiciele innych nauk. Tak np. T. Kotarbiński zastanawiając się nad sensem pojęcia „wydajności" w prakseologii doszedł do wniosku: „...Postępowanie jest tym wydajniejsze, im cenniejszy daje wytwór przy danych ubytkach...". Rozumiejąc przez „ubytki" po prostu „zużycie zasobów" lub „straty". A następnie pisał: „...Porównując dwa procesy sprawcze pod względem wydajności — mamy przed sobą w obu przypadkach tę samą miarę ubytków, a różne rozmiary wartości wytworu...". Wreszcie podaje następującą definicję: „Działanie A było wydajniejsze niż działanie B ze względu na dane wytwory tych działań, ze względu na wartość tych wytworów pod danym względem i ze względu na dany rodzaj ubytków, zawsze i tylko jeżeli przy tej samej wielkości ubytków wytwór działania A uzyskał dzięki niemu pod tym względem wartość większą niż wytwór działania B"(4).

Z punktu widzenia techniki czy też ekonomiki produkcji wydajność można określić jako „produkcję przypadającą na jednostkę czynnika". Tę zwięzłą definicję można rozumieć dwojako, w zależności od tego, czy produkcję rozpatruje się: 1) w stosunku do jednego czynnika czy też 2) wszystkich czynników, jakie wchodzą w grę.

W pierwszym wypadku możemy określić **specyficzną** wydajność danego czynnika. Wydajność jest więc ilorazem otrzymanym przez podzielenie ilości produkcji przez jeden z owych czynników produkcji. Na tej zasadzie możemy ustalić wydajność inwestycji, surowca, narzędzi itp. czynników.

Pomyślne kształtowanie się wskaźnika wydajności specyficznej, czyli wydajności jednego lub nawet kilku czynników, nie musi jednak wcale powodować wydajności wszystkich pozostałych czynników. Dlatego też zachodzi potrzeba zastanowienia się nad szerszym pojęciem wydajności, które obejmowałoby właśnie efekty wszystkich czynników. Refleksje na ten temat doprowadziły do wypracowania definicji globalnej wydajności poszczególnych czynników oraz definicji całkowitej wydajności pracy.

Globalną czy też **całkowitą** wydajność czynników można zdefiniować jako stosunek między wielkością produkcji a ogólną wielkością czynników biorących udział w cyklu produkcyjnym. Wobec różnorodności tych czynników zachodzi jednak potrzeba sprowadzenia ich do wspólnego mianownika wartościowego. Z tego też względu całkowita wydajność czynników jest właśnie określana wartościowo(5). Wobec różnych wahań cen obliczenie wydajności całkowitej można opierać na obliczeniu specyficznej wydajności różnych czynników, a następnie na wyliczeniu na ich podstawie średniej ważonej.

---

(3) J. Sztumski, op. cit., s. 67.

(4) T. Kotarbiński, Traktat o dobrej robocie. Łódź 1955, s. 124—125.

(5) Zob. Productivity Measurement, Concepts. (European Productivity Agency. Organization for European Economic Cooperation), Paris 1956.

Zauważmy, że najpowszechniejszym pojęciem wydajności jest wydajność pracy ludzkiej. Toteż, jeżeli słowo „wydajność" zostaje użyte bez bliższego określenia, rozumie się je jako odnoszące się do wydajności pracy ludzkiej(6). W tym właśnie znaczeniu rozumiał go F. W. Taylor, dlą którego oznaczało ono stosunek między aktualnymi wynikami pracy a obowiązującymi standardami czy normami(7).

Z czasem ukształtowały się więc następujące pojęcia wydajności:

1) specyficzna wydajność pracy = $\frac{\text{produkcja}}{\text{praca żywa}}$

2) specyficzna wydajność pozostałych czynników poza pracą żywą = $\frac{\text{produkcja}}{\text{wielkość czynnika}}$

3) całkowita wydajność czynników = (praca żywa + pozostałe czynniki) $\frac{\text{produkcja}}{\text{ogółem czynniki}}$

4) całkowita wydajność pracy = $\frac{\text{produkcja}}{\text{ogółem praca}}$ (tzn. praca żywa + praca uprzedmiotowiona).

Zwróćmy uwagę, że prawie równocześnie obok angielskiego słowa „productivity" pojawiło się słowo „efficiency" jako jego synonim. Dokładniejsza analiza znaczeń słowa „efficiency" pozwala jednak stwierdzić, że jego sens jest nieco szerszy, ponieważ wyraża ono również zdolność do dawania efektów, a więc pewną właściwość danej jednostki, której wydajność rozpatrujemy. Można je zatem uważać za słowo wyrażające właściwości jednostki posiadającej odpowiednią wydajność, która dąży do jej zwiększenia świadomymi, rozumnymi i skutecznymi wysiłkami. Wyraża ono zatem lepiej niż każde inne słowo wkład umysłowy i proces konceptualizacji wysiłku, mający na celu wydobycie optymalnych efektów ze środków używanych do osiągnięcia pożądanego celu.

Także na gruncie języka polskiego pojawiły się terminy „wydajność" i „produktywność", które bynajmniej nie znaczą to samo. Zdaniem K. Zieleniewskiego **produktywność pracy** jest stosunkiem produktu jako całości do realnego kosztu pracy żywej. Natomiast **wydajność pracy** jest stosunkiem produktu jako całości do sumy czasów pracy żywej(8).

Chociaż problem wydajności pracy został podjęty w gospodarce kapitalistycznej i jest ciągle przedmiotem zainteresowania w kapitalistycznym systemie produkcji, to jednak nie znaczy wcale, że jest on ważny tylko w tym systemie. Jest on również wcale nie mniej ważny w państwach socjalistycznych. Wiadomo przecież, że urzeczywistnianie takich np. ideałów socjalizmu, jak: równość i sprawiedliwość społeczna, wszechstronny rozwój poszczególnych jednostek ludzkich, zapewnienie ludziom godnych ich warunków życia i pracy, wymaga określonych środków materialnych, których nie sposób inaczej uzyskać niż poprzez produkcję.

---

(6) Do takiego wniosku dochodzi m. in. grupa specjalistów powołana przez Org. f. Europ. Econ. Cooper., pracująca pod kierownictwem prof. Jeana Fourastié nad terminologią wydajności, która w 1950 r. opublikowała Terminology of Productivity. Paris 1950.

(7) Zob. hasło: „efficiency", w: Encyclopedia of Social Sciences, t. 5, N. York 1935, s. 437.

(8) Zob. J. Zieleniewski, Produktywność pracy, w: Materiały i Studia TNOiK, z. 7, Warszawa 1959, s. 24. Pewnym uszczegółowieniem wymienionych pojęć wydajności pracy są wskaźniki wydajności podawane w Rocznikach Statystycznych GUS, jak np: ilość produktu przypadająca na godzinę (albo na dniówkę) pracy pracownika zatrudnionego w danym roku; wartość usług w roku przypadająca na jednego zatrudnionego w danym roku w realizacji określonych usług itp.

Przebudowa społeczeństwa ze względu na wspomniane ideały jest więc ściśle związana ze stałym przyrostem produkcji różnych dóbr, stwarzających materialne przesłanki pożądanych przeobrażeń. Wiadomo przecież, że nawet najlepsze zasady współżycia ludzi i najwznioślejsze ideały dotyczące organizacji społeczeństwa będą tak długo utopią, dopóki nie będzie można ich zrealizować. Natomiast możliwość ich realizacji da się wtedy przekształcić w rzeczywistość, gdy pojawią się właśnie odpowiednie środki materialne.

Jeżeli więc socjalizm nie ma się ludziom kojarzyć z dobrodusznym „chciejstwem", wyrażającym się w głoszeniu wzniosłych ideałów bez ich realizacji lub też w ustalaniu sprawiedliwych zasad podziału niedostatku, to dążenie do ciągłego wzrostu produkcji jest po prostu sprawą konieczną. Tym samym konieczna jest dążność do osiągania maksymalnej wydajności pracy. Z tych choćby względów zainteresowanie u nas problematyką wydajności jest społecznie i politycznie ważne, a także szczególnie aktualne w okresie przezwyciężania sytuacji kryzysowych.

2. WYDAJNOŚĆ PRACY LUDZKIEJ I JEJ UWARUNKOWANIA

Praca ludzka jest uwarunkowana przez wiele czynników, których wpływ nie jest też obojętny ze względu na jej wydajność.

Przypomnijmy, że analiza procesu produkcji doprowadziła K. Marksa do wniosku, że „...wzmożona wydajność pochodzi albo z większego wydatkowania siły roboczej w danym okresie czasu, a więc z **większej intensywności** pracy, albo ze zmniejszenia **nieprodukcyjnego zużycia siły roboczej**". Zauważył też, że „... wydajność pracy zależy nie tylko od sprawności robotnika, lecz również od doskonałości jego narzędzi..."(9).

Zdaniem Marksa możemy wyróżnić pięć czynników, które wyznaczają wydajność pracy. Oto one:

1) przeciętny poziom umiejętności robotnika,
2) stopień rozwoju nauki i jej technologicznego zastosowania,
3) społeczna organizacja procesu produkcji,
4) rozmiary i efektywność środków produkcji oraz
5) warunki naturalne(10).

Jak widać z powyższego Marks ujmował problem wydajności pracy w całej jego złożoności, a przy tym nieprzypadkowo chyba na pierwszym miejscu wskazywał na rolę człowieka w jej kształtowaniu. Nic więc dziwnego, że uczeni, którzy nawiązują do niego, wyróżniają również **obiektywne i subiektywne** wyznaczniki wydajności pracy.

Zdaniem S. G. Strumilina na obiektywne wyznaczniki wydajności pracy składają się: .....1) poziom mechanizacji pracy, 2) stopień jej racjonalizacji poprzez organizację najbardziej efektywnej społecznej kooperacji i podziału pracy, jak również poprzez stosowanie najbardziej celowych metod wykorzystania sił przyrody i środków komunikacji, 3) zasoby naturalne kraju — żyzność gleby, bogactwa kopalne itd ."(11).

---

(9) K. Marks, Kapitał, t. I, op. cit., s. 367.

(10) Tamże, s. 42; zob. też. W. I. Lenin, Dzieła, t. 27, Warszawa 1955, str. 263 oraz L. Abałkin, O istocie i rezerwach wzrostu wydajności pracy, „Nowe Drogi" 1984, nr 1.

Kiedy mówimy natomiast o subiektywnych wyznacznikach wydajności pracy, to mamy na myśli:

1) umiejętność pracy, a więc kwalifikacje pracowników,
2) natężenie sił, czyli intensywność pracy oraz
3) naturalne wyposażenie w energię fizyczną, psychiczną, odporność(12).

Oczywiście kolejność, w jakiej wymieniono owe wyznaczniki, nie świadczy wcale o przecenianiu obiektywnych wyznaczników. Wspomniany uczony wskazuje też na to, że przy ustalaniu wydajności pracy trzeba brać pod uwagę zarówno pracę **żywą**, jak i **uprzedmiotowioną**, czyli minioną lub przeniesioną, która tkwi w narzędziach.

Powyższy pogląd Strumilina spotkał się z zarzutem, że tylko praca żywa jest wydajna i tworzy nową wartość; natomiast narzędzia nie tworzą nowej wartości, tylko przenoszą swoją wartość na produkt pracy Jeżeli więc dzielimy wielkość wykonanej produkcji także przez pracę przeszłą, to uznajemy pracę uprzedmiotowioną również za wydajną(13)

Na przyjęte sposoby obliczania wydajności rzutują również cele, którym dane obliczenia mają służyć, na co trafnie wskazuje L Rostas Wydaje się jednak, że te różnice wynikają nie tylko z odmiennych celów, ale też z odmiennych ujęć uwarunkowań wydajności. pozostających w związku z wpływami wywieranymi przez współczesną ekonomię burżuazyjną, w której obrębie przecenia się niekiedy znaczenie techniki w tym właśnie względzie. Przeciwko koncepcjom przeceniającym rolę techniki w kształtowaniu wydajności pracy występuje m.in. G A Prudenski(14) Natomiast przykładem pewnego przeceniania roli techniki w kształtowaniu wydajności pracy są poglądy jednego z wybitnych współczesnych ekonomistów francuskich — J Fourastié.

Poddając analizie uwarunkowania wydajności pracy Fourastié dochodzi do wniosku, że jest ona ściśle związana z postępem technicznym, który może przejawiać się w zakresie:

a) optymalnego wykorzystania surowców;

---

(11) Zob. S. G. Strumilin, Problemy wydajności pracy. Warszawa 1957, s. 34—35. z próbami wyróżniania tego, co „obiektywne" i „subiektywne" spotykamy się często, nie tylko w interesującym nas przedmiocie Wiąże się to m. in. z logiczną zasadnością i retoryczną przydatnością takiego podziału Powstaje jednak pytanie: czy rzeczywiście np klasyfikacje pracowników, ich zdolność do intensywnej pracy, wytrzymałość itp kwalifikacje są subiektywnymi uwarunkowaniami dla tego, kto organizuje zakład pracy lub nim kieruje? Z powyższego punktu widzenia jakość psychospołeczna załogi jest również czymś, co istnieje obiektywnie, a nie tylko subiektywnym czynnikiem Ponadto zdolność do intensywnej pracy lub wytrzymałość nie zawsze zależą wyłącznie od dobrej woli pracownika

(12) Zob S G Strumilin, op cit., s. 35 Wydaje mi się, że bardziej trafne byłoby — jak sądzę — wyróżnianie psychologicznych wyznaczników wydajności, jak to sugerują psychologowie pracy. Zob. N. Lewitow, Psychologia pracy. Warszawa 1965, s. 119 i nast.

(13) Zob. W. Owsienko, Naucznoje sowieszczenije po problemom statisticzeskoj metodologii izuczenija proizwoditelnosti truda w narodnom chozjajstwie SSSR, w: Woprosy Ekonomiki, 1957, nr 3.

(14) Zob. G. A. Prudenski, Wremia i trud. Moskwa 1964.

b) wpływu dodatkowych inwestycji dotyczących urządzeń produkcyjnych na wzrost wydajności, bez zmiany pozostałych czynników określających produkcję;

c) pracy ludzkiej, kiedy przy zmienionych urządzeniach produkcyjnych można stwierdzić, iż w danej jednostce czasu wykonano więcej niż dotąd(15).

Jego zdaniem postęp techniczny jest najbardziej widoczny właśnie na przykładzie wydajności pracy ludzkiej, ponieważ przejawia się w niej zarówno wydajność surowca, jak i urządzeń produkcyjnych.

Fourastié zastanawiając się nad warunkami wyznaczającymi wydajność pracy wskazywał na dwa ich rodzaje: **pierwotne** oraz **wtórne.**

Warunkiem pierwotnym, będącym — jak twierdził — główną przyczyną wydajności pracy, jest właśnie postęp techniczny, oparty na rozwoju współczesnej nauki. Zdawał sobie jednak z tego sprawę, że nie jest to jedyny warunek Gdyby postęp techniczny był bowiem jedynym warunkiem wydajności pracy, to byłaby ona wszędzie taka sama tam, gdzie postęp techniczny osiągnął ten sam poziom Istnienie różnic w tym zakresie skłoniło go do wniosku, że muszą wchodzić w grę jeszcze inne warunki, które nazwał właśnie wtórnymi.

Do wtórnych zaliczał więc następujące:

1) możliwości finansowe, bez których nie ma mowy o nowych inwestycjach, a tym samym i o postępie technicznym;

2) sytuację gospodarczą — w zakresie zaopatrzenia, zatrudnienia, zasobów surowców itp. oraz

3) „czynniki ludzkie", czyli po prostu pracujących ludzi ze względu na ich świadomość, postawy, umiejętności itp. cechy(16).

Uważał też, że owe warunki wtórne, ze względu na ich permanentne zmiany, są efemeryczne Dlatego ich oddziaływanie na wydajność pracy może być pozytywne albo negatywne, biorąc pod uwagę ich aktualny stan rozwoju i stosunek do warunków pierwotnych.

Jak widać z powyższego — Fourastié w swoich poglądach na uwarunkowania wydajności pracy przecenia wyraźnie znaczenie techniki, a równocześnie nie docenia należycie roli „czynnika ludzkiego" Z tego też względu można powiedzieć, że przedstawiona przez niego koncepcja uwarunkowań wydajności pracy jest o wiele słabsza w porównaniu ze sformułowaną w ubiegłym wieku koncepcją K. Marksa.

3. SPOSOBY PODNOSZENIA WYDAJNOŚCI PRACY

Powstałe na gruncie kapitalistycznego sposobu produkcji zainteresowania wydajnością pracy nie przejawiały się tylko w sferze teorii, ale również w praktyce, czego dowodem są różne koncepcje dotyczące podnoszenia wydajności pracy.

We wczesnym okresie kapitalizmu, kiedy w rolnictwie stosowano jeszcze na ogół pracę pańszczyźnianą, a w powstałych manufakturach korzystano często z darmowej czy półdarmowej pracy podopiecznych sieroców, więźniów itp. ludzi — utrzymuje się przekonanie, że człowiek na ogół nie pracuje ochoczo, ponieważ pracę traktuje jako karę za grzechy. Dlatego też uważano, że do pracy należy człowieka raczej zmuszać, a środki zachęty stosować w mniejszym stopniu. Pogląd ten stał się punktem wyjścia przeróżnych odmian tzw. „teorii cukierka i bata".

---

(15) J. Fourastié, Die grosse Hoffnung des zwanzigsten Jahrhunderts. Köln 1954, s. 27—28.

(16) Tamże, s. 29—30 i 71—75.

Za jednego z autorów wspomnianej teorii uchodzi np. J. Bentham — współtwórca utylitaryzmu w filozofii — który m. in. wysunął pomysł zbudowania fabryki w kształcie gwiazdy, o tak przemyślnej konstrukcji, aby każdy pracujący w niej znajdował się pod nadzorem jedynego strażnika, umieszczonego w punkcie centralnym tej budowli. Tak pomyślaną fabrykę-więzienie nazwał on „panoptikon" i uważał, że można by w niej sporządzić bilans bodźców, które — jeśliby były właściwie dozowane — wyrobiłyby w jednostce prawość i skłoniłyby ją do pracy w pożądanym stopniu. Naiwność tej koncepcji jest tak wielka, że nie warto nawet podejmować jej krytyki.

O wiele bardziej dojrzałą wersję „teorii cukierka i bata" zaprezentował F. W. Taylor, który uzyskał szczytowy rozgłos w 1899 r., kiedy to udało się mu nauczyć pewnego robotnika ładować 47 ton rudy żelaznej dziennie, zamiast 12 ton, jakie był on w stanie dotąd ładować. W związku z powyższym doświadczeniem zauważył m. in.: „...Umysł większości ludzi jest siłą rzeczy ukształtowany przez ich codzienną pracę. Człowiek, który całe życie wykonuje kilka prostych czynności... nie ma okazji ćwiczyć swego umysłu... Stąd staje się zwykle tak głupi i ciemny, jak to dla istoty ludzkiej jest tylko możliwe...". Stąd też wysnuwał wniosek, że nie jest sam zdolny do podniesienia wydajności swojej pracy (Zob. F. W. Taylor, The Wealth of Nations, 1937, str. 734).

Sformułowany przez Taylora system organizacji pracy akordowej jest na pozór racjonalny. Racjonalność ta jest jednak poważnie ograniczona, ponieważ w rzeczywistości opierał się on na błędnych poglądach dotyczących zarówno fizjologii, jak i psychologii człowieka. Nie uwzględniał więc specyfiki człowieka jako istoty produkującej. Trafna jest zatem następująca uwaga krytyczna G. Friedmana: „...byłoby zasadniczym błędem nazywanie naukowym systemu, który polega tylko na stosowaniu środków celem zwiększenia bezpośredniej wydajności sprzętu technicznego i siły roboczej"(17).

Niezależnie od potknięć natury teoretycznej, o które mogą mieć pretensje fizjologowie i psychologowie pracy, system Taylora jest więc także przedmiotem krytyki socjologów ze względu na jego negatywne konsekwencje społeczne.

Znane są także inne wersje wspomnianej powyżej teorii. Tak np. kierownictwo „General Motors" — wcielając w życie zasadę głoszącą, że „czas — to pieniądz", wprowadziło szczególnie pobudzający do wydajnej pracy system płac — oparty na następujących założeniach: godzinę pracy dzielono na 10 „sześciominutówek" i poza gwarantowaną płacą z tytułu zatrudnienia za trzy godziny dziennie robotnik otrzymywał wynagrodzenie za tę ilość owych „sześciominutówek", jakie przepracował efektywnie.

---

(17) Zob. G. Friedman, Maszyna i człowiek — problem człowieka w cywilizacji maszynowej. Warszawa 1960, s. 41. Odnośnie krytyki systemu Taylora zob. tamże, s. 35—41.

Na podobnych założeniach opierał się system płac, którego autorem był C. Bedeaux. Był to bardzo złożony system, matematycznie poprawny, który uwzględniał nie tylko wykonywaną pracę, ale również zmienne ułamki czasu, potrzebne w poszczególnych operacjach na zatrzymanie się i wytchnienie, a stosownie do tego podwyższał albo obniżał płacę.

W szczytowym okresie swego powodzenia system ten był stosowany w wielu koncernach amerykańskich, chociaż zwalczały go zaciekle związki zawodowe. Został on wreszcie wyrugowany po ostatniej wojnie światowej.

Stara, sformułowana przez Pawła z Tarsu zasada „kto nie chce pracować, ten niech i nie je..." została w naszych czasach przypomniana w sposób bardziej przewrotny: „kto nie przepracuje przyzwoitego dnia pracy — nie otrzyma przyzwoitej zapłaty". A w związku z tym pojawiła się konieczność zdefiniowania zarówno „przyzwoitego dnia pracy", jak też „przyzwoitej zapłaty". Zauważmy, że wszelkie dotychczasowe próby podejmowane w tym zakresie są na razie mniej lub bardziej odległe od tego, co można by nazwać ujęciem ogólnie trafnym.

Wszelkie dotychczasowe próby normowania pracy, pomimo daleko posuniętej niekiedy precyzji w ustalaniu kryteriów określających wartość czasu dla poszczególnych operacji, wykazują przeróżne słabości. Dlatego też spotykają się z poważnymi i uzasadnionymi zarzutami nie tylko natury metodologicznej, podważającymi również rzekomą sprawiedliwość systemów płac, które opierały się na tych normach i standardach.

Szczególnie wnikliwą krytykę przeróżnych zasad normowania pracy przeprowadzili A. Abruzzi (autor książki „Work Measurement") i W. Gomberg (autor książki „Trade Union Analysis of Time Study"). Wysunęli oni następujące argumenty: standardowe dane otrzymuje się dzięki rozbiciu cyklu pracy przy danej robocie na zasadnicze elementy, które się chronometruje, a następnie opracowuje się standardy dla mnóstwa zbliżonych czynności. Powstaje zatem pytanie, czy każdy z tych elementów jest naprawdę statystycznie niezależny, tzn. czy da się ustalić, dzięki takiej atomizacji czynności, czas dla każdej czynności, czy też przeciwnie — każdy element zależy od innych zarówno poprzedzających, jak i następujących po nim. Po wnikliwych badaniach Abruzzi doszedł do wniosku, że trudno mówić o statystycznej niezależności poszczególnych elementów i że stosunki pomiędzy poszczególnymi czynnościami nie są stałe. Zmiany w trwaniu poszczególnych procesów są tak duże w zależności od danego robotnika, że cały obiektywizm norm czy standardów zostaje podważony. W każdym bowiem połączonym ruchu całość stanowi coś więcej niż tylko sumę części(18).

W związku z powyższymi zagadnieniami warto nieco miejsca poświęcić wpływowi czasu pracy na jej wydajność. Otóż w miarę narastania walki pracowników o krótszy dzień pracy i tydzień pracy oraz na skutek wygrywania przez nich tej walki, pojawia się ze strony właścicieli środków produkcji dążność do intensyfikacji pracy, czyli tendencja do wzmagania tempa pracy.

---

(18) Dotyczy to także tzw. norm technicznie uzasadnionych. Pomijając rzeczywistą obiektywność technicznych uzasadnień trudno uznać owe normy tak długo za społecznie sprawiedliwe, dopóki nie uwzględniają one również podmiotowych uwarunkowań fizjologicznych czy też psychospołecznych pracowników. Zob. J. Sztumski, **Socjologia w służbie pracownika**, Warszawa 1986, s. 35.

Właściciele środków produkcji godząc się na skracanie czasu pracy nie chcą jednak na tym tracić i zmierzają do tego, aby pracownik w krótszym czasie pracy produkował co najmniej tyle, ile poprzednio, tzn. w dłuższym czasie pracy. Stawiając sobie taki właśnie cel, stosowano m.in. coraz to bardziej przemyślane systemy normowania pracy, połączone z odpowiednio skalkulowanymi płacami akordowymi itp. dopingującymi pracowników do intensywnej pracy. Zakładano bowiem, że możliwość osiągnięcia wyższego zarobku powinna wystarczająco skłaniać pracowników do tego, aby nie szczędzili swoich sił w czasie pracy. I rzeczywiście, płaca akordowa okazała się istotnie dość skutecznym środkiem skłaniającym do intensywnej pracy. Daje to więc kapitalistom spodziewany efekt, zwłaszcza w pierwszej fazie jej stosowania.

Z czasem jednak pracownicy spostrzegają, że zbyt intensywna praca, wymuszana coraz to nowymi normami, wykonywana nawet w krótszym dniu pracy, jest dla nich wcale nie mniej szkodliwa niż ta, jaką poprzednio wykonywali wolniej, w ciągu długiego dnia pracy. Okazuje się, że nie jest to tylko złudne odczucie pracowników. Stwierdzają to także ludzie stykający się bezpośrednio z negatywnymi skutkami pracy ponad siły, wykonywanej często w uciążliwych warunkach, jakimi są np. lekarze przemysłowi. Również zdaniem fizjologów pracy najgroźniejszą chorobą zawodową XX w. jest znużenie, niemal już chroniczne.

Okazuje się zatem, że zarówno ekstensyfikacja, jak i intensyfikacja pracy powoduje w istocie równie negatywne skutki dla pracowników. Skracanie czasu pracy, które łączy się z wymuszaniem coraz większego wysiłku fizycznego lub psychicznego pracowników, poprzez odpowiednie manipulowanie normami, przyczynia się również do wyniszczania zdrowia pracujących.

Warto też wskazać na ten fakt, że zarówno ekstensyfikacja, jak i intensyfikacja pracy powoduje zachwianie tzw. **optimum produkcyjnego,** czyli takiego wymiaru czasu pracy, w którym występuje najwyższa produkcja danego pracownika lub zespołu Fakt ten został stwierdzony w wyniku analiz doświadczeń zebranych w czasie obu wojen światowych, kiedy to w państwach prowadzących wojnę przedłużano czas pracy. Pomimo nawet patriotycznej postawy pracowników nie osiągano wcale dużych efektów na dłuższą metę(19).

W związku z tym przypomnijmy również negatywne doświadczenia naszego przemysłu węglowego, w którym od 1951 r. zaczęto przedłużać pracę do 8 i 1/2 godz. dziennie oraz stosować tzw. „niedziele górnicze". Pomimo wspomagania pracy górników pracą żołnierzy, więźniów i pracowników administracji — wydajność pracy stale malała do 1957 r., w którym dopiero zaniechano powyższych praktyk. Równolegle podejmowano też — jak wiadomo — różne próby stymulowania intensywności pracy, których efekty nie okazały się wcale najlepsze, m.in. ze względu na wzrost wypadków przy pracy. Wiadomo także, że niepowodzeniem zakończyły się próby podejmowane w tym samym celu również w przemyśle węglowym u schyłku lat siedemdziesiątych, gdy wprowadzono m.in. czterobrygadowy system pracy.

---

(19) Zob. J. Rosner, Zagadnienia czasu pracy, Warszawa 1962, s. 42—52.

Zauważmy, że w miarę wzrostu świadomości pracowników, a także ich znaczenia w społeczeństwach opartych na cywilizacji przemysłowej — można zaobserwować, jak mało skuteczne stają się dotychczas znane i stosowane różne odmiany „teorii cukierka i bata", jako środki zmierzające do podnoszenia wydajności pracy. Równocześnie coraz bardziej upowszechnia się pogląd, że pracownik najemny to nie tylko istota pracująca, lecz także istota ludzka, która wprawdzie pracuje, aby żyć, ale bynajmniej nie żyje tylko po to, aby pracować. Nie można więc od niej żądać, aby tylko pracowała i ofiarowała się bez reszty jakiemuś bożkowi pracy.

Ukazane sposoby podnoszenia wydajności pracy nie wyczerpują wszystkich znanych i stosowanych sposobów podnoszenia wydajności pracy. Zjawisko to warunkuje wiele czynników. Dlatego też przy zastanawianiu się nad możliwościami podnoszenia wydajności pracy i przy podejmowaniu w tym zakresie określonych przedsięwzięć nie można ograniczać się tylko do jednego lub nawet kilku czynników, pomijając pozostałe, chyba że są rzeczywiście drugorzędne w konkretnej sytuacji.

Do najbardziej istotnych czynników warunkujących wydajność pracy zaliczamy:

a) organizację pracy i kooperację — w odniesieniu do wytworów bardziej złożonych;

b) jakość narzędzi i umiejętność ich wykorzystania, wchodzi więc w grę nie tylko postęp techniczny, ale i umiejętność korzystania z niego;

c) jakość tworzywa, które ulega przetwarzaniu;

d) warunki, w jakich wykonuje się daną pracę;

e) system zarządzania i kierowania pracą(20).

I chociaż każdy z nich jest ważny, to jednak nie należy żadnego z nich przeceniać i lekceważyć pozostałe, lecz uwzględniać je łącznie oraz — w miarę możliwości — w pełnym zakresie.

Taki właśnie wniosek nasuwa się, gdy uwzględniamy wyniki analizy uwarunkowań wzrostu wydajności pracy K. Marksa, na które wskazywałem wcześniej. Przypomnijmy, że zdaniem Marksa ważna jest nie tylko **większa intensywność** pracy, ale również **zmniejszenie nieproduktywnego** zużycia siły roboczej.

Ludzie mogą pracować nawet bardzo intensywnie, a ich praca będzie mimo to mało wydajna, jeżeli jest ona: źle zorganizowana; wykonywana przy pomocy niewłaściwych narzędzi i w oparciu o surowce niskiej jakości lub też nieodpowiednie ze względu na wymogi technologiczne; wykonywana w złych i trudnych warunkach, w wadliwym systemie zarządzania i pod dyletanckim kierownictwem.

To prawda, że nawet najlepsze zasady organizacyjne, najdoskonalsze narzędzia czy surowce, bardzo dobre warunki pracy itp. czynniki — choć niewątpliwie ważne, biorąc pod uwagę ich wpływ na wydajność pracy — mogą być lepiej albo gorzej wykorzystane przez konkretnych ludzi w procesie pracy. To, jak owe czynniki będą wykorzystane, zależy od pracujących ludzi, tzn. od ich świadomości, kwalifikacji, morale itp właściwości.

---

(20) Zob. L. Abałkin, op. cit.

Zauważmy jednak, że możliwość przezwyciężenia przez pracowników intensywną pracą przeróżnych mankamentów związanych ze złą organizacją pracy, marnymi narzędziami i surowcami, z nieudolnym kierownictwem itp jest przecież ograniczona, jeśli w ogóle realna, zwłaszcza w wypadku ich natężenia lub współwystępowania. Dlatego też wszelkie sposoby podnoszenia wydajności pracy, które koncentrują się przede wszystkim na skłanianiu człowieka do bardziej intensywnej pracy, a równocześnie mało troszczą się o pozostałe czynniki warunkujące jej wydajność, są po prostu mało skuteczne Ponadto przyczyniają się do wyniszczania pracownika i do jego demoralizacji.

Wydajność pracy ludzkiej jest wyznaczona w różnym stopniu przez wiele czynników. W makroskali społecznej jest więc swoistą syntezą sił wytwórczych i stosunków produkcji, które w swojej istocie są określone rozwojem narzędzi, cywilizacji kultury oraz świadomości ludzi Natomiast w mikroskali — tzn w konkretnym zakładzie pracy — wchodzą w grę: organizacja i kooperacja, narzędzia i surowce, warunki pracy, sposoby kierowania itp. czynniki.

Nie są to oczywiście sprawy nowe, ponieważ były one dobrze znane takim znawcom uwarunkowań wydajności pracy, jakimi byli K. Marks, H. Emerson(21) czy K. Adamiecki. Przypomnienie o tym wydaje się celowe, ponieważ najczęściej zapomina się właśnie o starych prawdach, zwłaszcza w praktyce.

JANUSZ SZTUMSKI

---

(21) Zob. H Emerson. Dwanaście zasad wydajności. Tłum. pod red. K. Adamieckiego z up. autora. Warszawa 1925.

Na łamach mongolskiego czasopisma partyjnego „Namyn Amdrał"

Na mocy decyzji II Zjazdu MPL-R, 20 października 1923 r., ukazał się pierwszy numer czasopisma „Mongolska Partia Ludowa". Był to jednocześnie początek „Namyn Amdrał" („Życie Partii"). Czasopismo „Mongolska Partia Ludowa" odegrało istotną rolę w dziejach partii i państwa. Głównym jego celem było szerokie propagowanie marksizmu-leninizmu oraz kształtowanie światopoglądu członków partii i ludzi pracy.

W jednym z opublikowanych wówczas artykułów czytamy: „Teoria marksizmu-leninizmu jest nauką służącą nie tylko zrewolucjonizowaniu świadomości, ale i rewolucyjnemu przeobrażaniu świata. Dlatego bez znajomości teorii marksizmu-leninizmu nie można zbudować socjalizmu". Upowszechniając w Mongolii marksizm-leninizm, publikacje te stały się doniosłym wkładem do rewolucyjnej przemiany świadomości mongolskiego narodu i rozwoju teoretycznej myśli partii. Czasopismo propagowało tezę, że dla mongolskich rewolucjonistów oraz członków partii i związków rzeczą najważniejszą jest studiowanie doktryny marksizmu-leninizmu i że bez znajomości idei Marksa i Lenina nie można być człowiekiem wykształconym ani rewolucjonistą.

Również czasopismo „Droga socjalizmu" (1930—1932), będące kontynuatorem wydawnictwa „Mongolska Partia Ludowa", poświęcało niezmiennie uwagę propagowaniu idei marksizmu-leninizmu. Drukowano w nim wiele tłumaczeń prac Marksa, Engelsa i Lenina. Wszystko to służyło bezpośrednią pomocą w wychowywaniu ludzi pracy w duchu internacjonalizmu oraz głębokiego oddania sprawie socjalizmu i komunizmu, przyczyniając się równocześnie do rozwoju nowych form publicystycznych.

Nazwa czasopisma ulegała wielokrotnie zmianie, jednakże treść jego publikacji — zgodna z aktualnymi kierunkami i zadaniami rozwoju kraju — spełniała zawsze funkcję mobilizacyjną i organizatorską, służyła propagowaniu polityki partii. W tym czasie czasopismo odegrało ważną rolę w realizacji zadań demokratycznego etapu rewolucji i budowaniu podstaw socjalizmu.

W 1957 r. z połączenia ukazujących się w owym czasie czasopism „Organizacja partyjna" i „Propagandzista" powstał centralny organ polityczno-teoretyczny KC partii „Namyn Amdrał". Od tamtej chwili aż po dzień dzisiejszy czasopismo to, kontynuując rewolucyjną tradycję poprzedników, wciąż wzbogaca swoje treści i poszerza swoje wpływy.

Jednym z ważnych jego celów jest, zgodnie z tradycją, publikowanie przekładów wybranych pozycji klasyków marksizmu-leninizmu. M in. na łamach „Namyn Amdrał" ukazały się tłumaczenia: K. Marksa — Wstęp do pierwszego wydania i XXIII rozdział „Kapitału", „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej" i „Krytyka heglowskiej filozofii prawa", pierwszy rozdział „Ideologii niemieckiej' Marksa i Engelsa oraz wstęp do „Anty-Dühringa" i „Dialektyka przyrody" F. Engelsa, a także nie publikowane wcześniej oryginalne teksty Marksa, Engelsa i Lenina, tłumaczone i wydawane na podstawie oryginałów publikowanych w czasopiśmie „Kommunist" i w innych czasopismach radzieckich.

Na łamach pisma ukazują się artykuły teoretyczne poświęcone zagadnieniom filozofii, historii i gospodarki. Upowszechniając naukę marksizmu-leninizmu i popularyzując kulturę polityczną publikacje te odgrywają istotną rolę w kształtowaniu postaw ludzi pracy, poszerzaniu ich wiedzy teoretycznej i pogłębianiu świadomości politycznej. Innym ważnym celem tych publikacji jest bezpośrednie ukazanie roli marksizmu-leninizmu w teoretycznej analizie budownictwa socjalistycznego i światowym procesie rewolucyjnym oraz jego użyteczności dla precyzyjnego określenia praktycznych sposobów i dróg ich rozwiązania.

Obecnie głównym celem „Namyn Amdrał" jest wspieranie realizacji programowego zadania partii, jakim jest zakończenie budowy socjalizmu w Mongolii.

Omawiane są zatem teoretyczne i praktyczne problemy poruszane na kolejnych zjazdach MPL-R i posiedzeniach plenarnych KC partii, zwłaszcza takie, jak: treści nowego etapu rozwojowego kończącego proces budowy socjalizmu w MRL; niektóre problemy doskonalenia socjalistycznych stosunków produkcji w MRL; zadanie podsumowania i dokonania teoretycznej syntezy doświadczeń nagromadzonych w procesie budowy nowego społeczeństwa; wzrost roli MPL-R w mongolskim systemie politycznym, w wychowaniu nowego człowieka i kształtowaniu socjalistycznego społeczeństwa; zagadnienie kształtowania socjalistycznej świadomości społecznej; kwestie dotyczące wzrostu roli czynnika ludzkiego i współdziałania ludzi w życiu gospodarczym, społecznym i duchowym; zagadnienia doskonalenia stosunków społecznych i mechanizmów gospodarczych.

Prowadząc na swych łamach takie bloki materiałów jak: „60 lat walki i zwycięstwa", „Teoria i praktyka budownictwa socjalistycznego", „Komunistyczne wychowanie ludzi pracy" czy „XIX Zjazd MPL-R: teoria i praktyka", „Namyn Amdrał" włącza się w szeroki proces rozwoju marksizmu-leninizmu jako nauki leżącej u podstaw naukowego wyjaśniania złożonych procesów rozwoju współczesnego społeczeństwa i badania nowych zjawisk, jakie się w nim dokonują.

Artykuły w „Namyn Amdrał" przybliżają czytelnikowi teoretyczne i praktyczne wnioski zawarte w programie MPL-R, wyjaśniają metody ich realizacji. Krótko mówiąc, rozwój historyczny czasopisma jest związany nierozdzielnie z ważnymi zadaniami wytyczonymi przez cztery programy partii. Popularyzując te zadania i komentując je, czasopismo stało się poszukiwaną, podręczną lekturą, zdobyło sobie uznanie i autorytet.

„Namyn Amdrał" wiele miejsca poświęca historycznym doświadczeniom i specyfice realizacji drogi niekapitalistycznego rozwoju MRL. Zadanie to III Zjazd MPL-R podniósł do rangi generalnej linii partii. Warto tu wspomnieć takie artykuły jak: „Naukowa baza programu MPL-R", „Linia klasowa MPL-R podstawą wyboru niekapitalistycznej drogi rozwoju", „Niekapitalistyczny rozwój — etap współczesny", „Podstawowe nauki płynące z niekapitalistycznego rozwoju MRL", „Niekapitalistyczny rozwój i przyjaźń mongolsko-radziecka", „Zwycięski proletariat". W artykułach tych dokonano oceny takich zjawisk i faktów jak: prawidłowości i osobliwości przejścia Mongoli od stosunków przedkapitalistycznych do socjalizmu z uwzględnieniem decydującego wpływu na ten proces kraju zwycięskiego proletariatu, osiągnięcie samodzielności politycznej i gospodarczej w szczególnej formie rozwojowej, ustanowienie rządów demokracji ludowej, zniesienie ustroju pańszczyźnianego i likwidacja własności feudalnej, proces formowania się klasy robotniczej i ludowej inteligencji w oparciu o rozwój nowych gałęzi gospodarki i kultury. Stwierdzono w nich, że w wyniku dziejowych prawidłowości nastąpiło wyzwolenie Mongolii z okowów imperialistycznego systemu kolonialnego, przezwyciężenie stosunków okresu przedkapitalistycznego oraz stworzenie bazy materialnej i społecznej dla przejścia do dalszej pracy nad budową socjalistycznego społeczeństwa.

Przejście Mongolii od feudalizmu do socjalizmu, będące cząstką powszechnego procesu rewolucyjnego, nastąpiło w dwóch etapach: demokratycznym i socjalistycznym, przy czym na socjalistycznym etapie rewolucji ludowej głównym zadaniem kierowniczej i organizatorskiej działalności MPL-R stało się dokonanie przeobrażeń w sferze produkcji. W trakcie przebudowy gospodarki, zgodnie z jej socjalistycznymi zasadami, uwzględniono szczególne warunki kraju, jego specyfikę i poziom produkcji. Dzięki uwzględnieniu tych czynników w trakcie realizacji trzeciego programu MPL-R przyspieszono tempo rozwoju przemysłu, ukształtowano narodową klasę robotniczą, a w wyniku socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa własność socjalistyczna stała się dominującą w całej gospodarce narodowej. Dokonała się rewolucja kulturalna.

Z chwilą całkowitego zwycięstwa generalnej linii partii, czyli wprowadzenia kraju na drogę niekapitalistycznego rozwoju i zapanowania socjalistycznych stosunków produkcji, na początku lat sześćdziesiątych rozpoczął się nowy etap w historii MRL. Jego cechą charakterystyczną jest dalsze pogłębianie procesu socjalistycznego uprzemysłowienia kraju w oparciu o nowe stosunki produkcji, postępującą mechanizację rolnictwa i podnoszenie technicznego wyposażenia wszystkich działów gospodarki narodowej. Dzięki temu w nieodległej przyszłości Mongolia powinna się przekształcić w kraj przemysłowo-rolniczy.

Witając XIX Zjazd MPL-R „Namyn Amdrał" zwiększył swoją aktywność zapoczątkowując nowe cykle publikacji, jak: „Pomiędzy dwoma zjazdami", „Przed XIX Zjazdem partii", „Komunista" i inne. Wiele uwagi poświęcono podsumowaniu i ocenie realizacji zadań społeczno-gospodarczych wysuniętych przez XVIII Zjazd, pogłębianiu wśród ludzi pracy zrozumienia ich odpowiedzialności za aktualne oblicze kraju, przedstawianiu wybitnych przedzjazdowych osiągnięć członków partii oraz prezentowaniu poglądów delegatów na zjazd.

Obradujący w maju 1986 r. XIX Zjazd MPL-R oceniając wyniki działań podjętych w ciągu 20 lat, które minęły od uchwalenia czwartego programu partii, zatwierdził linię dalszej intensyfikacji wzrostu gospodarczego. Uznano przy tym, że wymaga to również polepszenia pracy samej partii. XIX Zjazd MPL-R zajmuje ważne miejsce w historii partii i rozwoju jej myśli teoretycznej.

Propagowanie nowych zadań i uświadamianie ich znaczenia ogółowi społeczeństwa stanowi główny cel aktualnej polityki pisma. Referat sprawozdawczo-programowy KC MPL-R, wygłoszony na XIX Zjeździe przez tow. Dzambyna Batmuncha, podkreśla, że „... w dzisiejszych czasach, kiedy wymogiem chwili staje się myślenie i działanie w nowym stylu, przed partią staje nagląco pilne zadanie ulepszenia od podstaw jej działań politycznych, ideologicznych i organizacyjnych oraz podniesienia znaczenia i odpowiedzialności organizacji partyjnych wszystkich szczebli".

„Namyn Amdrał" wprowadzając po XIX Zjeździe nowe cykle publikacji, takie jak: „XIX Zjazd MPL-R: teoria i praktyka", „Jakość, efektywność, zarządzanie", „Metody — nowe wymogi" oraz „Ideologia i życie", drukuje materiały do teoretycznej i metodologicznej dyskusji, mającej na celu wymianę doświadczeń i propozycji dotyczących poruszonych na zjeździe problemów. Dotyczą one m. in. zagadnień poprawy polityki społeczno-gospodarczej oraz form i metod pracy ideologicznej i partyjnej. Duży jest wkład czasopisma w zakresie poszukiwania sposobów i dróg realizacji zadań stojących przed głównymi gałęziami gospodarki i dziedzinami życia społecznego kraju. Ukazują się kolejne materiały dotyczące problemów odnowy i zmiany metod pracy partyjnej. Autorzy publikowanych na łamach pisma artykułów jak np.: „Nowe zadania rolnictwa", „Przemysł — efektywność, jakość, wydajność", „Przechodzimy do nowego etapu pracy ideologicznej i polityczno-wychowawczej w partii" uzasadniają potrzebę szerokiego wdrażania intensywnych technologii i nowoczesnych metod pracy oraz podniesienia stopnia wykorzystania rezerw w celu zwiększenia produkcji w rolnictwie; piszą o konieczności pełnego wykorzystania rezerw tkwiących w poszczególnych gałęziach produkcji; wskazują na znaczenie stosowania nowych metod pracy ideowo-wychowawczej w przygotowaniu ludzi pracy do nowych zadań stojących przed partią i narodem, a wymagających rozwiniętych form i metod działania oraz nowego sposobu myślenia.

Zamieszczając publikacje o charakterze naukowym i propagandowym z zakresu teorii i praktyki oraz materiały o tematyce metodologicznej, „Namyn Amdrał" podejmuje również działania praktyczne. Czasopismo jest inicjatorem wielu form poczynań o charakterze organizacyjnym i ideologicznym, takich jak np. przeprowadzane przez poszczególnych członków partii oraz komitety i ogniwa partyjne sprawdziany ochrony i zabezpieczenia socjalistycznego mienia; organizowanie spotkań i rozmów członków partii z przedstawicielami świata pracy oraz seminariów i pogadanek oświatowych poświęconych problematyce oszczędzania; rozwijanie ruchu pod hasłem „Zrobić coś z niczego" i inicjowanie czynów społecznych.

Doświadczenia uzyskane w realizacji takich inicjatyw, jak np. rozwijanie ruchu racjonalizatorskiego i ruchu na rzecz właściwego wykorzystania rezerw oraz zdobyte przez poszczególnych działaczy i organizacje partyjne w dziedzinie produkcji i pracy kulturalno-oświatowej są szeroko wykorzystywane w artykułach, dyskusjach redakcyjnych i innych formach publicystycznych. Warto wymienić tytuły: „Zarządzanie gospodarką", „Wielka budowa — frontem walki", „Praca gospodarna, kompetentna i celowa", „Uczmy i kierujmy pracą nastawioną na podnoszenie jakości".

Artykuły propagujące oszczędnościową politykę partii jako główną dźwignię zwiększenia produkcji podkreślają nie tylko znaczenie szerokiego sięgania do nauk podstawowych, ale i nieustannego wszechstronnego rozwijania zasady oszczędzania Jednym z głównych zadań publicystyki ukazującej się na łamach „Namyn Amdrał" jest wyjaśnianie i propagowanie polityki społecznej MPL-R w jej nierozdzielnej więzi z gospodarczą strategią partii. Czasopismo propaguje słuszną tezę, że podstawą podnoszenia poziomu stopy życiowej życia kulturalnego narodu jest tworzenie materialno-technicznej bazy socjalizmu i rozwój gospodarki uspołecznionej.

Na równi z szerokim wyjaśnianiem kwestii związanych z problemami i trudnościami realizacji polityki społecznej i gospodarczej, czasopismo szczegółowo analizuje wpływ intensywnego wzrostu produkcji i podnoszenia jej jakości oraz zmian w poziomie materialnego i kulturalnego bytu narodu na zmiany struktury klasowej, społeczne oblicze klas i warstw, umacniani się ich jedności.

„Namyn Amdrał" stwierdza też, że w warunkach dzisiejszych nadrzędnym wymogiem staje się wdrażanie leninowskich metod do partyjnej praktyki kierowania gospodarką. Artykuły, dyskusje i rozmowy „okrągłego stołu" drukowane w cyklach: „Jakość, efektywność, zarządzanie" i „Metody — nowe wymogi" wykazują, że metody działania każdej jednostki na stanowisku kierowniczym, a tym samym działacza partyjnego opierać powinny się na precyzyjnym organizowaniu procesu pracy, znajomości aktualnych nastrojów społecznych, umiejętności tworzenia wśród ludzi pracy klimatu odpowiedzialności i inicjatywy oraz na twórczych poszukiwaniach mających na celu doskonalenie form i metod pracy. Stwierdzono wyraźnie, że niezdolność do porzucenia przestarzałych poglądów i metod działania oraz brak dążności do rozwijania i doskonalenia metod kierowania zgodnie z wymogami życia nie dadzą się nigdy pogodzić z leninowskimi metodami pracy. Jest więc rzeczą ważną, by koncentrując pracę partyjną na sprawach związanych z rozwijaniem przemysłu, wypracować takie metody działania podstawowych organizacji partyjnych, które sprzyjają przyspieszeniu realizacji polityki społeczno-gospodarczej partii.

Jeden z artykułów „Namyn Amdrał" nawiązywał do przeprowadzonego w 1984 r. ogólnopartyjnego przeglądu sprawności działania podstawowych organizacji partyjnych, opartego na założeniu, że im bardziej ofensywna będzie ich działalność, tym sprawniej będzie realizowana kierownicza rola partii. W artykule stwierdzono, iż przegląd ten ma duże znaczenie dla analizy i podsumowania najważniejszych doświadczeń z pracy podstawowych organizacji partyjnych, dla wymiany tych doświadczeń oraz określenia sposobów dalszej poprawy wyników pracy POP. W innym artykule wyjaśniającym cel przeglądu czytamy, że dając ocenę metod działania każdej z POP służy on intensyfikacji pracy ideowo-wychowawczej i polityczno-organizacyjnej. Zapowiadany na koniec bieżącej pięciolatki ponowny przegląd sprawności działania szeregów partyjnych znajdzie się znów w centrum zainteresowania czasopisma.

Otwierając nową rubrykę zatytułowaną „Sprawność działania podstawowych organizacji partyjnych" redakcja „Namyn Amdrał" drukuje wiele artykułów poświęconych sposobom podnoszenia roli i sprawności działania instancji stopnia podstawowego. Publikowane są też źródłowe materiały instancji partyjnych.

W jednym z wydawanych numerów monograficznych, w artykule zatytułowanym „Rozwój stosunków wewnątrzpartyjnych" analizującym treść i formę tych stosunków znajdujemy stwierdzenie, że: po pierwsze, są one wynikiem wspólnej działalności komunistów zjednoczonych jedną myślą i celem we wspólnym związku oraz przyjmujących dobrowolnie zasady polityczne, ideologiczne i organizacyjne oparte na nauce marksizmu-leninizmu; po drugie, iż stanowiąc część systemu stosunków politycznych społeczeństwa socjalistycznego oddziałują one na społeczeństwo, które z kolei wpływa na stosunki wewnątrzpartyjne; i po trzecie, że ich socjalistyczna treść kształtuje się w procesie walki o pogłębienie zasady demokratycznego centralizmu i partyjnej moralności. Autor artykułu wskazuje, że rozwój stosunków wewnątrzpartyjnych w istotny i bezpośredni sposób zależy od działalności podstawowych organizacji partyjnych, w szczególności zaś od metod pracy, inicjatywy i ofensywności ich egzekutyw i sekretarzy oraz pryncypialnej postawy wchodzących w ich skład działaczy. Pisze on, iż przed każdym sekretarzem i członkiem egzekutywy POP stoi wymóg głębokiego, wnikliwego i wszechstronnego badania problemów życia wewnątrzpartyjnego oraz stosowania nowatorskich środków i metod pracy przy wypracowywanui decyzji, tworzeniu planów i organizowaniu działalności.

Wiele miejsca na łamach „Namyn Amdrał" poświęca się sferze ideologicznej. Pracy na tym odpowiedzialnym polu poświęcone są w całości takie stałe bloki tematyczne — jak: „Praca ideologiczna i polityczno-wychowawcza", „Ideologia i jej związek z życiem", „Sprawy wszystkich ludzi", „Źródła marksizmu-leninizmu z pomocą nauce". W rubrykach tych systematycznie ukazują się artykuły poruszające problemy powiązania rezultatów pracy ideologicznej i polityczno-wychowawczej z rozwiązywaniem praktycznych zadań budownictwa socjalistycznego. Pokazywane są też sposoby i formy szerokiego wdrażania do praktyki pracy partyjnej wszelkiego rodzaju nowych metod działalności polityczno-wychowawczej, planowania pracy ideologicznej, edukacji ekonomicznej. Publikuje się artykuły stanowiące pomoc w działalności propagandowej. Są to m.in. materiały polemiczne wobec poglądów antymarksistowskich i nacjonalistycznych.

Redakcja „Namyn Amdrał" aktywnie uczestniczy w pracach mających na celu analizę i popularyzację socjalistycznych zasad współżycia społecznego. Czasopismo drukuje m.in. materiały konferencji teoretycznej poświęconej tej tematyce, organizuje rozmowy i spotkania redakcyjne z pracownikami nauki badającymi proces kształtowania się socjalistycznych zasad współżycia w Mongolii.

Istotnym warunkiem wdrażania socjalistycznych zasad współżycia jest stałe podnoszenie stopy życiowej społeczeństwa, jak najpełniejsze zaspokajanie jego potrzeb materialnych i duchowych, polepszanie warunków życia i pracy oraz rozszerzanie możliwości dostępu do nauki i kultury. Bogate materiały wyjaśniające te kwestie znajduje czytelnik na szpaltach „Namyn Amdrał". Obecnie w Mongolii ukazuje się rocznie ponad 100 tytułów książek i broszur o łącznym nakładzie 6,4 miliona egzemplarzy, 36 tytułów gazet w ponad 120 milionach egzemplarzy i 38 tytułów czasopism w nakładzie 6,2 miliona rocznie. Jednocześnie na 4400 osób przypada jeden klub, na 3400 osób — jedno kino, a na 1900 osób — jedna bibilioteka. Te placówki stanowią podstawową bazę pracy kulturalno-wychowawczej, zwłaszcza na wsi. Mając to na uwadze redakcja „Namyn Amdrał" we współpracy z wydziałem KC MPL-R zorganizowała rozmowy poświęcone wymianie doświadczeń i pomysłów na temat „Ludzie pracy wsi a usługi kulturalne — doświadczenia, idee". Opublikowała przy tym wiele artykułów przedstawiających doświadczenia organizacji partyjnych w tej dziedzinie. Problematyce tej poświęcona była również konferencja teoretyczno-praktyczna zorganizowana przez redakcję przy udziale Wyższej Szkoły Partyjnej i Instytutu Nauk Społecznych przy KC MPL-R oraz kilku komitetów stopnia wojewódzkiego. Opublikowano wygłoszone w czasie tej konferencji referaty: „Niektóre propozycje i wnioski wypływające z badań socjologicznych dotyczących pracy ideologiczno-wychowawczej w środowisku wiejskim" oraz „Metody i formy doskonalenia pracy ideowo-wychowawczej w środowisku ludzi pracy".

„Namyn Amdrał" poświęca niemało uwagi propagowaniu działań z dziedziny polityki zagranicznej. XIX Zjazd MPL-R podkreślił, że „...partia nadal trwać będzie niezachwianie na gruncie polityki mającej na celu umocnienie opartej na zasadach marksizmu-leninizmu i socjalistycznego internacjonalizmu ścisłej współpracy i braterskiej przyjaźni z krajami socjalistycznymi". Dlatego też jednym ze stałych tematów publikacji czasopisma są kwestie pogłębiania i rozwoju wzajemnych stosunków i wielostronnej współpracy ze Związkiem Radzieckim i bratnimi krajami wspólnoty socjalistycznej. „Namyn Amdrał" obszernie przedstawia doświadczenia różnorodnych ogniw KPZR, a także historyczne dokonania innych bratnich partii. Po X Zjeździe PZPR i przyjęciu programu partii opublikowano artykuł, w którym przedstawiono najważniejsze dokonania i zadania polskiego narodu. Wcześniej opublikowano także artykuł prezentujący dorobek 40-lecia PRL i wyniki współpracy Mongolii i Polski w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego i politycznego.

Ważnym tematem publikacji „Namyn Amdrał" jest walka międzynarodowej klasy robotniczej o bezpieczeństwo narodów, demokrację i postęp, wysiłki światowych sił postępu i ruchów narodowowyzwoleńczych, problemy międzynarodowego ruchu komunistycznego, walka o umocnienie jego jedności i zwartości.

„Namyn Amdrał" odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu postaw członków MPL-R oraz ogółu ludzi pracy Mongolii. Podobnie jak niegdyś jego poprzednicy, „Namyn Amdrał" korzystając z dorobku myśli marksistowsko-leninowskiej i doświadczeń budownictwa socjalistycznego stanowi silny oręż partii.

Oprac. N. LUNDENDORŻ

Prezentowany artykuł o charakterze informacyjnym jest plonem wizyty w Chinach na przełomie maja i czerwca br., delegacji naszego pisma. Gościliśmy na zaproszenie dwutygodnika „Hongqi”, który jest organem teoretycznym Komitetu Centralnego KPCh. Odbyliśmy dziesiątki rozmów i spotkań w kilku miastach (Pekin, Kanton, Shenzhen, Hangzou, Szanghaj) i w sąsiadujących z nimi rejonach wiejskich. Naszymi rozmówcami byli przedstawiciele kierownictwa partii (Deng Ligun — sekretarz KC KPCh, Wang Renzhi — kierownik Wydziału Propagandy KC), działacze frontu gospodarczego (m.in. An Zhiwan — doradca Komitetu ds. Reformy Systemu Gospodarczego), przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych prowincji, w których gościliśmy, dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych, wreszcie dziennikarze i szeregowi aktywiści partii. Interesowaliśmy się przede wszystkim treścią socjalistycznych reform gospodarczych, przemianami politycznymi i pracą ideologiczną partii. Z konieczności przedstawić możemy jedynie syntetyczny ogląd wspomianych problemów odwołując się, tam gdzie to niezbędne, również do informacji pochodzących z innych źródeł.

Chiny – partia i społeczeństwo przed XIII Zjazdem KPCh

JACEK RACIBORSKI

Pierwszym absolutnie faktem, który musi być uwzględniany w myśleniu o Chinach, jest ogrom kraju, nie tyle w sensie terytorialnym, co ludnościowym. W końcu 1986 r. jego liczba ludności wynosiła 1 057 mln i mimo antynatalistycznej polityki państwa ujawniła się silna tendencja wzrostowa. Wskaźnik przyrostu naturalnego wzrósł z 11,2 promille w 1985 r. do 14 promille w 1986. Chiny, posiadając 20 proc. ludności świata, zajmują 5 proc. gruntów uprawnych istniejących na naszym globie. Ten pierwotny fakt rzutuje na wszystkie dziedziny życia: gospodarkę, politykę, kulturę. Decyduje o mocarstwowym statusie ChRL, ale stawia też przed partią ogrom prawdziwie dramatycznych zadań. Zasadniczym pozostaje zadanie modernizacji gospodarki, aby w konsekwencji podnieść poziom życia ludności, aby stworzyć korzystniejsze warunki realizacji socjalistycznych wartości. W deklaracjach przywódców chińskich znajduje wyraz pogląd, że socjalizm nie może oznaczać ubóstwa szerokich rzesz ludności, że musi prowadzić do prawdziwej demokracji i prawdziwej wolności człowieka. Jest to najogólniejsze ideologiczne uzasadnienie podejmowanych w sferze ekonomicznej i politycznej reform. Zmierzają one do zbudowania socjalizmu o specyficznie chińskich cechach, zrodzonych z realiów współczesnych Chin i dorobku kulturowego kilkutysiącletniej historii.

Punkt wyjścia reform nie był korzystny. Podjęto je po negatywnych doświadczeniach rewolucji kulturalnej, która we wszystkich obszarach spowodowała poważne szkody. Opóźniła rozwój kraju — zgodnie z obecnie formułowanymi ocenami — o kilkanaście lat. Przełomowe III Plenum XI kadencji KC KPCh (1978 r.) przyjęło program socjalistycznej modernizacji całości życia społecznego i ekonomicznego. Reformy rozpoczęły się od rolnictwa, będącego podstawą ekonomiki Chin. Na wsi nadal zamieszkuje zdecydowana większość ludności. Rozwiązano komuny ludowe i przywrócono dawne organy władzy w rejonach wiejskich. Wprowadzono system umów dzierżawnych, pozwolono na wolną sprzedaż produktów rolnych. W tej chwili 95 proc. rodzin chłopskich zawiera właśnie takie umowy o uprawie ziemi, a wszystko to, co wyprodukują ponad uzgodnione w kontrakcie ilości, mogą sprzedawać po cenach wolnorynkowych. System ten nie oznacza zmiany charakteru własności ziemi, pozostaje ona własnością kolektywną. Istotą zmiany jest oddzielenie prawa własności od prawa dysponowania. Reforma na wsi przyniosła szybkie i poważne efekty. W ciągu 8 lat roczny dochód na głowę mieszkańca wsi wzrósł przeszło 3-krotnie, a produkcja zbóż pozwoliła zaspokoić potrzeby kraju. Ogólny wzrost produkcji rolnej pozwolił na odejście od reglamentacji żywności (z wyjątkiem oleju i zboża). Rozwinął się przemysł wiejski, w którym znalazło zatrudnienie 70 mln chłopów. Kierownicy chińskiego życia gospodarczego podkreślają, że dotychczasowy przebieg reform na wsi wyzwolił jedynie proste rezerwy, że zadanie technicznej rekonstrukcji rolnictwa, wzrostu wydajności pracy, pozostaje jeszcze do rozwiązania. Nie we wszystkich wymiarach szuka się rozwiązań na drodze indywidualizacji produkcji rolnej: w przypadku kwestii umaszynowienia rolnictwa rozwiązań upatruje się w kolektywnej nimi dyspozycji.

Konsekwencje społeczne i ekonomiczne przekształceń na wsi rzutując na sposób funkcjonowania całości gospodarki i państwa, unaoczniły problem reform w systemie gospodarki miejskiej. Ostrożne eksperymenty w tym obszarze prowadzone od końca lat 70-ych nie mogły przynosić poważniejszych rezultatów i rozwiązywać pojawiających się dysproporcji rozwojowych. Zdecydowano się więc na reformy globalne, sprecyzowane na III Plenum KC KPCh XII kadencji (1984 r.). Ich istota sprowadza się do przekształcenia starego, wysoce scentralizowanego i drobiazgowego planowania, obarczonego ponadto tendencją lewacką, w system planowej gospodarki towarowej. Zamierza się to osiągnąć poprzez wprowadzenie zasady samodzielności przedsiębiorstw, rozumianej jako możliwość podejmowania przez nie wszelkich decyzji dotyczących produkcji i inwestowania. Stopniowo przedsiębiorstwa mają osiągnąć etap samofinansowania. Sprzyjać temu ma rozwój rynku finansowego i rynku pracy. Dalej podstawowe znaczenie przypisuje się własności społecznej, ale obok niej zakłada się rozwój własności grupowej i indywidualnej. Reforma ma sprzyjać unowocześnieniu przemysłu i wprowadzić mechanizmy wymuszajace wzrost wydajności pracy (zróżnicowanie zarobków, konkurencja między przedsiębiorstwami). Istotnym elementem koncepcji socjalistycznej modernizacji jest polityka otwarcia na świat. Jej celem jest przyciągnięcie obcych kapitałów i nowoczesnych technologii. Realizuje się ona w bardzo zróżnicowanych formach: poczynając od spółek mieszanych — po przedsięwzięcia realizowane wyłącznie przez kapitał zagraniczny. Szczególnie korzystne warunki inwestowania dla kapitału zagranicznego stworzono w czterech specjalnych strefach ekonomicznych, mających odegrać rolę „lokomotyw" rozwoju całego kraju. Polityka otwarcia zakłada także bliskie związki gospodarcze z krajami socjalistycznymi, które — co często podkreśla się — są w wielu dziedzinach atrakcyjnymi partnerami.

Przedstawione skrótowo reformy znajdują się w różnej fazie realizacji, ale już widoczne są znaczące ich efekty. Dochód narodowy wzrósł w ciągu minionych 8 lat o 95 proc., a produkt społeczny brutto wzrastał średnio rocznie w tym okresie o 10,1 proc., co dowodzi trwałości tendencji wzrostowej. Wskaźniki te sytuują Chiny na pierwszym miejscu w świecie pod względem tempa wzrostu dochodu narodowego. W kręgach kierownictwa tak szybki wzrost budzi też pewne obawy o narastanie dysproporcji i stabilność przyszłego rozwoju. W oficjalnie formułowanych ocenach jest to rozwój nadmiernie energochłonny, materiałochłonny i nie zmieniający tradycyjnej struktury aparatu wytwórczego. Po stronie niepodważalnych sukcesów zapisać należy poprawę poziomu życia ludności. Wyeliminowano zjawisko głodu. Dochód na głowę wzrósł na wsi ze 134 yuanów w 1978 r. do 424 yuanów (około 117 dolarów USA) w 1986 r., a w mieście odpowiednio z 316 yuanów do 828. Przyniosła pierwsze efekty polityka otwarcia, napłynęło 20 mld dolarów kapitału zagranicznego (jest to wartość kontraktowa, dotychczas tylko część tej sumy została realnie zainwestowana), importowano 10 tys. projektów technologicznych i otwarto 7700 wspólnych przedsięwzięć oraz przedsiębiorstw o wyłącznie zagranicznym kapitale. Znacznie wzrosły obroty handlu zagranicznego. Istotne zmiany dokonały się w handlu wewnętrznym i usługach. Według danych Państwowego Urzędu Statystycznego państwo zarządza mniej niż 4 proc. placówek usługowych. Pozostałe 96 proc. wydzierżawiono lub sprzedano spółdzielniom bądź osobom prywatnym. Podobnie, choć na mniejszą nieco skalę, dzieje się w handlu. Nie oznacza to, że sektor ten rozwija się w sposób nie kontrolowany przez państwo. Ono właśnie określa ogólne warunki jego funkcjonowania.

Lista kłopotów i trudności, związanych z reformą gospodarczą, jest równie długa jak lista sukcesów. Mówi się o nich otwarcie na łamach pism partyjnych i w dyskusjach specjalistów; część z nich wynika z dziedzictwa przeszłości, część zaś wytwarza sam proces reformowania. W istnieniu dwóch sposobów kierowania przemysłem (jeden tradycyjny — nakazowy, drugi w oparciu o mechanizmy rynkowe) uwidacznia się sprzeczność, mogąca prowadzić do zdławienia nowego systemu bądź co najmniej jego ograniczenia. Gospodarka nie jest w stanie sprostać rozbudzonym potrzebom konsumpcyjnym, które rosną szybciej niż podaż. Grozi nie kontrolowany wzrost nakładów na inwestycje. Pojawiło się zjawisko inflacji i zagrożenie z tej strony staje się coraz poważniejsze. Stare kadry w przemyśle z wielkim trudem przechodzą na nowe systemy zarządzania. Deficyt odpowiednio przygotowanych kadr jest tak duży, że mówi się wręcz o luce menedżerskiej, obok luki technologicznej i kapitałowej. Perspektywie modernizacji zagraża ponowny wzrost liczby urodzeń.

Poważne problemy, związane z reformą, zrodziły się w sferze ideologicznej. Partia poświęca im wiele uwagi, albowiem tu też rozgrywa się prawdziwa walka o przyszły kształt Chin. W propagandzie partyjnej stale podkreśla się aktualność czterech fundamentalnych zasad, określających politykę wewnętrzną i zagraniczną. Są to: socjalistyczna droga rozwoju, kierownicza rola KPCh, dyktatura ludowo-demokratyczna, marksizm-leninizm — myśli Mao. Znaczenie tych zasad zostało ostatnio uwypuklone w ramach tzw. kampanii walki z burżuazyjną liberalizacją, która przez licznych komentatorów zagranicznych była uznawana za próbę powstrzymania procesu reform i wyraz przewagi tendencji konserwatywnej w partii. Opinie te okazały się pochopne. Przywódcy chińscy zdecydowanie podkreślili, że linia reform nie jest w żaden sposób sprzeczna z czterema zasadami i zdecydowanie przeciwstawili się ich dogmatycznej interpretacji, jaką spotyka się w niektórych kręgach działaczy partyjnych i państwowych. W myśl deklaracji kierownictwa partii walka przeciwko burżuazyjnej liberalizacji miała na celu zdezawuowanie tych idei i propozycji, które negują kierowniczą rolę KPCh, zakładają możliwość kształtowania w Chinach ustroju politycznego na podobieństwo demokracji burżuazyjnych oraz przeciwstawienie się żywiołowemu przenoszeniu obcych wzorów w sferze kultury i obyczajów. Po pięciu miesiącach trwania tej kampanii stwierdzono, iż przyniosła ona poważne efekty i w dalszej działalności ideologicznej partii równą uwagę należy poświęcić wyjaśnianiu czterech zasad, co popularyzowaniu reform i polityki otwarcia. Warto podkreślić, że omawiana kampania różniła się swym charakterem od podobnych z nazwy przedsięwzięć z przeszłości, nie spowodowała masowych wykluczeń z partii i administracji państwowej i, w zasadzie, ograniczyła się do wielkiej akcji propagandowej.

Bardzo skomplikowanym problemem ideologicznym jest w Chinach kwestia zróżnicowania dochodów. Dotychczas było to społeczeństwo rządzone zasadą równościowego podziału w stopniu daleko większym niż jakikolwiek europejski kraj socjalistyczny. Nowa polityka gospodarcza, rozwój sfery prywatnego handlu i usług, reforma wiejska spowodowały poważne zróżnicowania dochodów zarówno na wsi, jak i w mieście. Pojawiła się kategoria rodzin, w których roczne dochody przekraczają 10 tys. yuanów, a więc są dziesięciokrotnie większe niż przeciętne. W zdecydowanej większości przypadków źródła tych dochodów są legalne i opodatkowane przez państwo. Mimo to, na tym tle, rodzi się niezadowolenie ludności sygnalizowane na łamach prasy i znajdujące odzwierciedlenie w wycinkowych badaniach opinii publicznej. Partia stara się z jednej strony przeciwstawiać pojawianiu się nie uzasadnionych pracą wysokich dochodów, z drugiej jednak wskazywać, iż ich zróżnicowanie jest nieuchronne i w ostatecznym rachunku sprawiedliwe oraz pożyteczne dla całego społeczeństwa. Przywołuje się często hasło Deng Xiaopinga, iż „niektórzy muszą się wzbogacić jako pierwsi". W artykule poświęconym tym kwestiom dziennik partyjny „Renmin Ribao” (z 9.07.br.) stwierdzał: „stare postawy nadal wyrządzają szkody (...) Niektórzy posługują się zasadą powszechnego dobrobytu jako orężem do ograniczania normalnej działalności gospodarczej na wsi. Sądzą, że różnice w dochodach stanowią odstępstwo od celu, jakim jest powszechny dobrobyt (...). Są w błędzie”. Postawy takie określone dalej jako „lewacki egalitaryzm”, który w przeszłości zniwelował bodźce materialne i doprowadził do gospodarczej stagnacji. Niezależnie od tego ideologicznego przyzwolenia zróżnicowanie płac w przemyśle pozostaje dalej niewielkie. W żadnym z odwiedzonych przez naszą delegację przedsiębiorstw stosunek płacy dyrektora do przeciętnej płacy robotnika nie był wyższy niż 2,5 do 1.

Drażliwość problemu zróżnicowania dochodów jest pogłębiana przez wymuszony reformą wzrost cen. Nie jest on galopujący, ale część ludności miejskiej odczuła jego skutki. Nadal, według szacunków Komitetu ds. Reformy, około 10 proc. ludności miejskiej żyje w biedzie, a na wsi wskaźnik ten jest jeszcze większy. Jak wykazały wycinkowe badania ankietowe, ludzie ci bardziej piętnują zróżnicowanie dochodów niż wzrost cen.

Podstawową rolę w procesie socjalistycznej modernizacji odgrywa partia. Ona określiła program reform i jest wiodącą siłą w tym procesie. Warto podkreślić, że w tym przypadku reformy wynikły bardziej z woli centralnego kierownictwa niż z żądań ogniw dołowych czy żądań mas. W przededniu XIII Zjazdu KPCh podjęto wiele działań zmierzających do podniesienia jakości pracy partii i bliższego określenia programu reform systemu politycznego. To są kluczowe sprawy, które mają być przedmiotem obrad zjazdu.

Partia liczy obecnie 46 milionów członków skupionych w ponad 2 milionach organizacji podstawowych. Jest bardzo skomplikowaną strukturą, mającą szereg cech swoistych. Jedną z nich jest istnienie Centralnej Komisji Doradczej KC złożonej z weteranów, której rzeczywista rola w systemie władzy jest daleko większa, niż to wynikałoby z nazwy. Jej przewodniczącym jest Deng Xiaoping, który jednocześnie kieruje pracą Centralnej Komisji Wojskowej KPCh i wchodzi w skład pięcioosobowego Stałego Komitetu Biura Politycznego. Obok tych ciał istnieje Biuro Polityczne i Sekretariat KC, operacyjnie kierujący pracą partii. Obowiązki sekretarza generalnego pełni Zhao Ziyang, który jest jednocześnie premierem ChRL. W strukturze aparatu zwraca uwagę nieistnienie wydziału ekonomicznego. Podstawowe funkcje wypełniają trzy wydziały, znajdujące się w instancjach wszystkich szczebli: wydział organizacyjny, propagandy oraz wydział zajmujący się działalnością ciał przedstawicielskich i administracji. Sposób funkcjonowania aparatu partyjnego jest bardzo trudny do odtworzenia, gdyż w ogóle w chińskim systemie politycznym kompetencje poszczególnych instytucji nie są wyraźnie określone, nakładają się na siebie i niedookreślony formalnoprawnie pozostaje system wzajemnych zależności. Istnieją zresztą zamiary zmiany tej sytuacji. W rozmowie z naszą delegacją Deng Ligun (sekretarz KC) poinformował, iż w przygotowywanej koncepcji reformy systemu politycznego zakłada się wyraźny podział kompetencji między aparatem politycznym i administracyjnym oraz gospodarczym; konsekwentne oddzielenie władz ustawodawczych od wykonawczych.

Sposób funkcjonowania aparatu władzy budzi ostatnio liczne krytyki, wychodzące ze szczebla centralnego. Na łamach współpracującego z naszą redakcją dwutygodnika „Hongqi" w numerze z 1 czerwca br. pisano, iż nadużywanie władzy „sabotowało stosunki między partią a masami, podważyło prestiż partii i spowodowało niechęć i gniew mas". Wśród głównych patologii życia partyjnego i — szerzej — systemu kadrowego wymienia się: biurokratyzm, nadmierną koncentrację władzy, patriarchalne metody kierowania, dożywotnie piastowanie stanowisk, rozmaite przywileje i korupcję. Z korupcją wzmożono walkę, a szczególnie drastyczne przykłady omawia prasa. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. aresztowano i wydalono z partii za branie łapówek 185 członków. Stosunkowo nie jest to liczba wielka, ale ujawnieniu tych danych towarzyszyła zapowiedź Centralnej Komisji Dyscyplinarnej bezwzględnej walki z korupcją w szeregach partii. Istotnym novum w praktyce partii jest publiczne mówienie o wszystkich wymienionych wyżej zjawiskach patologicznych. Ich źródeł upatruje się nie tylko w czynnikach subiektywnych, ale i w niektórych cechach ukształtowanego przez dziesięciolecia systemu władzy, a nawet i w dziedzictwie feudalnym. Deng Xiaoping, w opublikowanym niedawno przemówieniu na sesji Biura Politycznego, a pochodzącym jeszcze z 1980 r., stwierdził, iż biurokracja wiąże się ściśle z wysoce scentralizowanym zarządzaniem gospodarką, życiem politycznym, kulturą i sprawami społecznymi, które to metody zarządzania uważano za podstawowy element ustroju socjalistycznego i planowania. Systemowe widzenie źródeł istotnych braków w funkcjonowaniu aparatu władzy sprzyja perspektywie reform politycznych, o których to — w myśl zapowiedzi — zadecyduje najbliższy zjazd partii.

Celem reform politycznych ma być rozwój demokracji socjalistycznej, przyspieszenie modernizacji kraju, podniesienie efektywności działania partii i administracji państwowej, stworzenie prawnych gwarancji ochrony praw obywateli i prawa zapobiegającego nadużyciom władzy. Wskazuje się, że oddzielenie aparatu partyjnego od państwowego oraz względna niezależność systemu zarządzania gospodarką są konieczne dla powodzenia reform w sferze ekonomicznej. Zhao Ziyang, mówiąc o perspektywie reform politycznych, stwierdził, że będzie to proces długotrwały, podkreślił też, że status partii komunistycznej jako siły przewodniej w Chinach nie zmieni się, ale sprawy partii powinny zostać oddzielone od rządowych i administracyjnych. Dyskutuje się nad rolą związków zawodowych, organizacji młodzieżowej i współpracujących z KPCh stronnictw politycznych (istnieje ich siedem, ale nie mają istotniejszego znaczenia). Jako temat zjazdu i przedmiot reform sygnalizowana bywa kwestia wprowadzenia mechanizmu sukcesji władzy.

Błędne byłoby stwierdzenie, że reformy polityczne w Chinach to jedynie sprawa przyszłości. W ostatnich latach wprowadzono wiele modyfikacji, z których część została zinstytucjonalizowana.

W grudniu 1982 r. uchwalono nową konstytucję, w której m.in. postanawia się, że osoby na kierowniczych stanowiskach (prezydent, wiceprezydent, przewodniczący Stałego Komitetu OZPL i jego zastępcy, premier i wicepremierzy) nie mogą piastować stanowisk dłużej niż przez dwie kadencje. W tymże samym roku wprowadzono system emerytalny dla kadry kierowniczej. Przywrócono ministerstwo kontroli. Również w samej partii podjęto reformy w oparciu o nowy statut uchwalony przez XII Zjazd (wrzesień 1982 r.), zmieniające niektóre elementy jej struktury oraz precyzujące zadania poszczególnych ogniw. Ważniejsza od tych zmian instytucjonalnych, jak się wydaje, jest zauważalna zmiana klimatu politycznego umożliwiającego większą jawność życia politycznego, rzeczową dyskusję o trudnych i kontrowersyjnych zagadnieniach. Dotychczasowe osiągnięcia w sferze doskonalenia działalności partii i państwa określane są jako daleko niewystarczające i stąd reformatorskie zamierzenia zbliżającego się XIII Zjazdu. W poszukiwaniach nowych form demokracji socjalistycznej, w kształtowaniu nowego modelu ekonomicznego wykorzystuje się doświadczenia innych państw socjalistycznych, w tym polskie — co wielokrotnie podkreślali przywódcy Chin.

Proces socjalistycznej modernizacji przebiega w Chinach w zmiennym tempie i nie bez zasadniczych trudności. Ścierają się dwie orientacje: reformatorska i konserwatywna. Podział ten wbrew opiniom często powtarzanym w prasie światowej występuje nie tyle w kierownictwie partii i państwa, co w niższych ogniwach władzy i w szerokich kręgach ludności pracującej. Reformy leżące w interesie całego społeczeństwa chińskiego nie uwzględniają interesów wszystkich grup społecznych w równym stopniu, a niektóre interesy, jak np. dążenie części kadr do utrzymania zakresu swej władzy i przywilejów, muszą wręcz zostać oddalone. Taka jest logika już zrealizowanych i zamierzonych reform. Procesy, jakie aktualnie zachodzą w Chinach, aczkolwiek realizują się w bardzo specyficznych warunkach, warte są uważnego studiowania nie tylko ze względów czysto poznawczych, ale i praktycznych.

Zindywidualizowana historia ruchu robotniczego

Ostatnio ukazały się dwie książki z serii „Biografia", wydane przez wydawnictwo „Książka i Wiedza": Andrzeja Andrusiewicza „Stanisław Łańcucki", wyd. w 1985 r. oraz Teodory Feder, „Adolf Warski". Obydwie prace, wyd. w 1986 r., zostały już uhonorowane nagrodami im. Waryńskiego, co jest miarą wysokiego, społecznego uznania i partyjnej promocji.

Są one kolejnymi pozycjami w rozszerzającej się stopniowo serii „Biografii Działaczy Ruchu Robotniczego" publikowanej przez KiW(1).

Począwszy od narodzin Polski Ludowej, zwłaszcza w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, wiedza o polskim ruchu robotniczym, w tym o jego przywódcach, kształtowała się w sposób nierówny, miała swe wzloty i okresy trudne. Po 1956 r., po znanej decyzji rehabilitującej KPP i jej działaczy i w atmosferze „odwilży" politycznej i ideologicznej października 1956 r., wielu historykom przestały wystarczać dotychczasowe oceny, zwłaszcza przesadnie optymistyczne i niekiedy nieobiektywne. Podjęli oni własne badania archiwalne. Ukształtowały się dzięki temu warunki likwidacji uproszczeń i tabu, pełniejszego zaprezentowania ludzi współtworzących historię ruchu robotniczego w naszym kraju. Obydwie tu omawiane prace należą właśnie do tego nurtu.

We współczesnej biografistyce poszukiwania i badania historyków idą w takim kierunku, aby pokazać sylwetkę bohatera w całej jej złożoności, nie tylko różnorodnych uwarunkowań społecznych, politycznych jego działalności, lecz także życia osobistego i rodzinnego. Bardzo istotne jest pokazanie rysunku psychologicznego postaci, człowieka wśród innych ludzi, nie tylko z jego sukcesami, jak to często dotąd bywało, lecz także trudnościami i niepowodzeniami.

Jak zatem pokazać działacza ruchu robotniczego, aby był on przekonywający dla współczesnych czytelników, a zwłaszcza tych młodszych, którzy historię ruchu robotniczego znają tylko z nauki w szkole, telewizji, filmów i opowiadań?

Popularyzacja działaczy robotniczych potraktowana została przez autorów omawianych biografii w sposób poważny i odpowiedzialny, a zarazem w miarę możliwości atrakcyjny. Starali się oni przedstawić bohaterów swych prac zgodnie z wymogami współczesnego warsztatu badawczego, chociaż bez tradycyjnego naukowego aparatu przypisów i szczegółowego wykazu źródeł. Książki omawiane, tak jak i pozycje całej serii „Biografii" zawierają słowo od autorów, a ponadto podstawową literaturę i indeks nazwisk (w biografii

---

(1) Dotychczas w serii „Biografia" zostały wydane prace następujących autorów: S. Nicieja, Julian Leński, Warszawa 1979; P. Samuś, Edward Próchniak, Warszawa 1983; N. Michta, Julian Marchlewski, Warszawa 1984.

Warskiego także pseudonimów oraz ciekawą ikonografię). Obydwie postacie, chociaż ich znaczenie dla ruchu robotniczego było jakościowo różne, zostały przez autorów przedstawione ciepło i sympatycznie, a mimo to przekonywająco, bez natrętnej gloryfikacji. Stanowi to dużą zaletę obydwu prac.

Postać S. Łańcuckiego nie mogła dotychczas być znana szerszemu ogółowi społeczeństwa, bowiem znany był jedynie z osobistych „Wspomnień" obejmujących jego życie i działalność do 1921 r. (w Polsce Ludowej wydane w 1957 r.) oraz częściowo różnych prac monograficznych traktujących o Komunistycznej Partii Polski (KPP). Książka A. Andrusiewicza pt. „Stanisław Łańcucki" jest pracą popularnonaukową. Czyta się ją z dużym zainteresowaniem, bowiem napisana jest przejrzyście, ze swadą i polotem, a jednocześnie z dbałością o realia historyczne i obiektywizm.

W słowie wstępnym autor trafnie scharakteryzował postać Łańcuckiego: „Nie był teoretykiem. Był przede wszystkim człowiekiem czynu". I dalej pisze: „Łańcucki należał do pokolenia, które nie chciało biernie akceptować istniejącego stanu rzeczy. Było to pokolenie, które na nowo przemyślało tragedię rozbiorów. Łańcucki przeszedł znamienną ewolucję światopoglądową — od działacza w postępowych, galicyjskich organizacjach młodzieżowych do pierwszego w dziejach polskiego parlamentaryzmu posła komunistycznego. Jego droga polityczna wiodła od umiarkowanej Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego poprzez sympatie do anarchizmu aż do reprezentantki lewicy rewolucyjnej: KPP".

Stanisław Łańcucki urodził się w 1882 r. w rodzinie murarza na wsi galicyjskiej. Po przedwczesnej śmierci ojca ośmioletni Stanisław na własnej skórze poznał w niedługim czasie smak biedy, ciężkiej pracy i często poniżenia. Ciężar wychowania Stanisława i jego rodzeństwa spadł na barki matki inwalidki (na skutek przebytej gruźlicy kości), która zarabiała na utrzymanie dzieci praniem bielizny. Stanisław ukończył czteroklasową szkołę podstawową w wieku 12 lat. Szukając swego miejsca w życiu i zabezpieczenia bytu dla siebie i rodziny, rozpoczął pracę w różnych zakładach przemysłowych w Jarosławiu, w Przemyślu, Sanoku. Tam też zaczęła się formować świadomość klasowa młodego Łańcuckiego. W wieku niespełna 18 lat wstąpił do PPSD. Wrażliwy na niesprawiedliwość zaczął krytycznie oceniać otaczającą rzeczywistość. Należał do tej grupy wielu działaczy robotniczych, którzy w najtrudniejszych warunkach bytu i działania rewolucyjnego, przez usilną pracę własną nad sobą — samokształcenie, zdobyli niezbędną wiedzę i doświadczenie.

Jako członek i działacz PPS był jednocześnie przez krótki czas zwolennikiem anarchizmu, należał również do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

Ten krótki okres życia Łańcuckiego autor opisał bardzo przekonywająco. Przed czytelnikiem przesuwa się cała gama problemów ludzi pracy tamtych czasów oraz działalność PPSD i jej przywódców na tle skomplikowanej sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej ziem, na których krzyżowały się wpływy polskie i ukraińskie. Niewątpliwie na tak szerokie przedstawienie tego okresu życia S. Łańcuckiego znaczny wpływ miało wykorzystanie jego „Wspomnień".

Na dalsze kształtowanie się poglądów politycznych Łańcuckiego, jak pisze autor, mieli wpływ poznani w Warszawie działacze lewego skrzydła PPS: Cz. Jachimowicz-Grosserowa, Płochocki, M. Zdziarski oraz działacze KPRP (później — KPP): S. Królikowski, F. Łęczycki, którzy zainteresowali go programem swojej partii.

Po jednej z rozmów z działaczami komunistycznymi w Przemyślu Łańcucki podjął decyzję o wstąpieniu do KPRP. Autor ukazuje jak trudna i brzemienna w następstwa była ta decyzja. W tym bowiem czasie był on posłem z ramienia PPS w Sejmie Ustawodawczym. W dniu 11 maja 1921 r. Łańcucki został przyjęty do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Wraz z nim wstąpiła do tej partii grupa jego zwolenników i dzięki temu, jak trafnie pisze autor, „KPRP mogła rozszerzyć teraz zakres swoich wpływów na obszar Małopolski" (str. 138). Z kolei Łańcucki musiał podjąć trudną decyzję w sprawie mandatu poselskiego. Po rozmowach z towarzyszami z Przemyśla, gdy otrzymał od nich poparcie dla swojej inicjatywy, zdecydował się reprezentować w Sejmie Ustawodawczym komunistów. Podobną decyzję podjął mniej więcej w tym samym czasie poseł, najpierw PSL Lewicy, a później Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego, T. Dąbal. W rezultacie w lipcu 1921 r. obydwaj posłowie utworzyli Frakcję Sejmową Posłów Komunistycznych.

Na tle postaci Łańcuckiego autor ukazał stosunek KPRP do parlamentaryzmu i ewolucję poglądów czołowego aktywu na rzecz wzięcia udziału w wyborach sejmowych zgodnie ze stanowiskiem Lenina i Międzynarodówki Komunistycznej. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, iż zabrakło zaznaczenia w pracy, że główna decyzja o przystąpieniu KPRP do wyborów sejmowych została podjęta na II Konferencji KPRP w lutym 1921 r.

Jako jeden z pierwszych autor przedstawił niektóre wątki oraz bilans działalności sejmowej i pozasejmowej Łańcuckiego w Sejmie Ustawodawczym. Przedstawił też bardzo trudne warunki, w jakich przyszło działać Łańcuckiemu jako posłowi komunistycznemu, pomimo iż zgodnie z Konstytucją marcową chronił posłów immunitet poselski, co miało oznaczać ochronę osoby posła, jego mieszkania, korespondencji, druków poselskich, a także możliwość składania sprawozdań z prac sejmowych na wiecach i zgromadzeniach poselskich.

Niejako konsekwencją decyzji KPRP o udziale w wyborach sejmowych stała się kolejna decyzja kierownictwa partii o utworzeniu w 1922 r. legalnej organizacji Związku Proletariatu Miast i Wsi (ZPMiW), ponieważ KPRP jako partia nielegalna nie mogła sama stanąć do wyborów sejmowych.

Ponieważ powstanie i działalność ZPMiW zostały przedstawione w pracy G. Iwańskiego, toteż nie zachodziła potrzeba szczegółowego przedstawiania w omawianej pracy działalności Łańcuckiego w ZPMiW. Być może jednak byłoby pożyteczne syntetyczne przedstawienie wkładu Łańcuckiego do działalności tej organizacji jako jej przewodniczącego.

Autor szczególnie uwypuklił działalność poselską Łańcuckiego w Sejmie R.P. I kadencji (1922—1927) w powiązaniu z działalnością jego partnera na niwie sejmowej, Stefana Królikowskiego. Wymagało to starannej analizy przemówień, interpelacji i wniosków oraz żmudnej kwerendy i analizy wieców poselskich. Ukazany został dramatyzm działalności posłów komunistycznych. W Sejmie byli oni nieustannie kontrolowani przez władze sejmowe: przerywano ich przemówienia przywołując do porządku, za wyrażenia niezgodne z regulaminem i często uważane za antypaństwowe wykluczano ich z posiedzeń itp.

Z drugiej strony posłowie komunistyczni spotykali się z niechętną, a nawet wręcz wrogą postawą posłów różnych innych partii, w tym także PPS. Dochodziło nawet do napaści słownych i rękoczynów.

Szczytowym nasileniem kampanii, którą zainicjowały władze państwowe przeciwko Łańcuckiemu, były wnioski prokuratorskie o wydanie go sądom. W rozdziale pt. „Biały terror" autor przedstawił nierówną batalię, w której, pomimo wysiłków kół lewicowych, w tym adwokata T. Duracza, Łańcucki został zasądzony na 6 lat więzienia. Autor używa pojęcia „białego terroru" a więc nazewnictwa stosowanego przez aktyw KPP. Jednakże wydaje się, iż we współczesnej historiografii istnieją różne podejścia do tej kwestii. Pojęcie „białego terroru" nie jest przez niektórych historyków uznawane za synonim natężenia represji władz państwowych wobec KPP i innych partii i organizacji lewicowych i uważane jest przez nich za pojęcie przesadne.

Dotychczas działalność posłów komunistycznych ukazywana była często jako jeden z mniej znaczących odcinków działalności całej KPP, najczęściej bardzo fragmentarycznie i bez określenia miejsca frakcji poselskiej w ramach całej partii. Autor stara się zmienić tę konwencję i nader konsekwentnie ukazuje treści oraz formy działalności poselskiej Łańcuckiego. Jest to tym bardziej ważne, gdy uwzględni się, że trzon przywódców zajmujących się ideologią KPRP/KPP pozostawał głównie na emigracji w Moskwie, Berlinie, Sopocie (Wolne Miasto Gdańsk). Właśnie tacy ludzie jak Łańcucki, mający z racji statusu posła i działania w legalnych organizacjach (ZPMiW) możliwość legalnych wystąpień, stanowili ostoję partii w kraju.

W Sejmie posłowie komunistyczni zajmowali zdecydowanie krytyczne stanowisko wobec ustroju i państwa kapitalistycznego, zgodnie z wykładnią poszczególnych gremiów partyjnych (zjazdów, konferencji, plenów itd.). Potrafili ukazać wiele niekonsekwencji w polityce kolejnych rządów, mającej głównie na celu realizację interesów klas posiadających i walkę z opozycją lewicową i protestami robotniczymi przeciwko inflacji, bezrobociu, ograniczaniu praw obywatelskich.

Jednakże nawet na II Zjeździe KPP, jak słusznie stwierdza autor, „krytyka rządu była tak duża, iż nie dostrzegano wprowadzonych przezeń pozytywnych zmian gospodarczych (...)" (str. 180). Należy dodać, że w jeszcze większym stopniu aniżeli wobec rządu Chjeno-Piasta dotyczyło to nie w pełni obiektywnych ocen polityki gospodarczej rządu Władysława Grabskiego.

Trudno przecenić udział Łańcuckiego w wielu wiecach poselskich, pochodach 1-majowych i innych zgromadzeniach. Był dobrym mówcą, umiał przyciągać uwagę audytorium, posiadał wiele cech trybuna ludowego. Działalność Łańcuckiego miała charakter legalny, ta zaś była nieoceniona dla partii nielegalnej, jaką była KPP. Dawała szansę zapoznania społeczeństwa z ideologią partii i uświadomienia perspektywy, jaką dawał masom pracującym ruch komunistyczny, przerwała „skorupę" nielegalności KPP, jak to określano w języku partyjnym.

Andrusiewicz kilkakrotnie nawiązuje do bardzo istotnej kwestii warunków, w jakich działała KPP, kwestii jej nielegalności, pomimo iż przez cały międzywojenny okres nie było formalnego aktu o jej delegalizacji.

Jednakże wydaje się, że istotny jest także drugi aspekt tej sprawy. Może bowiem powstać istotne pytanie — czy władze państwowe mogły w ówczesnym ustroju kapitalistycznym zgodzić się na program, jaki wówczas proponowała partia komunistyczna? Program ten przecież zakładał obalenie tego ustroju i państwa kapitalistycznego drogą rewolucji, przy pomocy ZSRR i Kominternu. Wydaje się, że sytuacja KPP była wówczas tak trudna i złożona, że sprawa jej legalności nie mogła być do końca rozstrzygnięta. To stanowiło o jednym z dramatów KPP — jej aktywu i członków.

Podkreślenia wymaga, iż dość obszernie i przekonywająco został przedstawiony również ostatni etap życia Łańcuckiego w Związku Radzieckim. Pozostaje jednak niedosyt wynikający zapewne nie z winy autora, lecz ze znanego faktu braku dostępu do dokumentów związanych z ostatnim okresem działalności KPP na tle działalności Międzynarodówki Komunistycznej.

Andrusiewicz wydaje się być zafascynowany postacią Łańcuckiego. Pisze on: „Łańcucki był postacią nieprzeciętną", „był też Łańcucki człowiekiem niezwykłym". Określenia te wydają się jednak, pomimo wszystko co już pozytywnego o tym działaczu napisano, chyba przesadne. Jednakże nie zmienia to oceny, że Łańcucki może być zaliczany do najbardziej wyróżniających się działaczy KPP.

Autorką biografii o A. Warskim jest T. Feder, zmarła niedawno działaczka polskiego ruchu robotniczego, była członkini SDKPiL. Była ona — jak sama stwierdza w słowie wstępnym — świadkiem i współuczestnikiem wielu spraw i zdarzeń, o których jest mowa w książce.

Dotychczas głównym źródłem wiedzy o Warskim był jego „Wybór pism i przemówień", t. I i II, wyd. w 1958 r. z obszernym wstępem pióra T. Daniszewskiego. Ponadto o Warskim pisano w wielu artykułach, uwzględniano jego sylwetkę polityczną, działalność i dorobek — w różnego rodzaju opracowaniach związanych z problematyką ruchu robotniczego. Jednakże ciągle dawał się odczuć brak zwartej monografii Warskiego. Naprzeciw tym oczekiwaniom wychodzi w określonym zakresie praca pióra T. Feder.

Pomimo, iż biografia Warskiego jest monografią popularnonaukową, to jednak jak wynika ze skromnego odsyłacza do wykazu literatury książka „jest w dużym stopniu oparta na nie opublikowanych materiałach archiwalnych przechowywanych w Instytucie Marksizmu-Leninizmu w Moskwie oraz w Centralnym Archiwum KC PZPR w Warszawie". I tak jest w istocie, gdyż w pracy zawarto imponującą ilość fragmentów różnego rodzaju źródeł — materiałów partii rewolucyjnych, relacji działaczy tych partii, dokumentów z działalności Międzynarodówki Komunistycznej, dokumentów policyjnych i innych. Obok tego w szerokim stopniu wykorzystano istniejącą literaturę przedmiotu.

Język narracji jest oszczędny, pozbawiony ozdobników, jest to przekazanie najistotniejszych faktów z życia i działalności A. Warskiego na tle obrazu z działalności poszczególnych partii politycznych, w których uczestniczył jako jeden z najważniejszych przywódców — Związku Robotników Polski, SDKPiL i KPP. Pracę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, pomimo iż autorka stroni od efektownych opisów, zaś charakterystykę bohatera konstruuje w sposób wyważony, bez nadmiernego eksponowania jego cech pozytywnych. Jednakże nie można uniknąć wrażenia, iż miejscami komentarz odautorski jest zbyt nikły lub nie występuje zupełnie. Czytelnikowi mniej obeznanemu z literaturą historyczną, a przecież do takiego ten typ monografii jest głównie skierowany, może to sprawić istotne trudności w zrozumieniu osobowości Warskiego, jego celów życiowych, intencji i działań. Przykładowo można przytoczyć potrzebę lepszego określenia i skomentowania stosunku Warskiego do PPS w okresie zaborów, przyczyn samokrytyki po odsunięciu go od władzy w KPP w 1924 r., jego postawy w okresie po przewrocie majowym 1926 r. itp.

W słowie odautorskim T. Feder pisze o Warskim: „Wśród przywódców KPP Adolf Warski zajmował miejsce szczególne. Zawdzięczał je nie tylko temu, co zostało zachowane w dokumentach, ale również temu, co odchodzi wraz z człowiekiem: niezwykłej indywidualności, czystości i szlachetności charakteru, osobistemu urokowi, które na równi z konkretną działalnością polityczną i publicystyczną tworzyły jego autorytet". To, że autorka potrafiła oddać to przekonywająco, uważam za jedną z głównych zalet jej interesującej i ważkiej pracy.

Niewielki zasób wiadomości o dzieciństwie i młodości Warskiego nie pozwolił na pełniejsze odtworzenie tych okresów jego życia. Wiadomo, że od 16 roku życia należał do uczniowskiego kółka samokształcenia, pozostającego w sferze wpływów I Proletariatu. Następnie należał do II Proletariatu, organizacji, która prowadziła działalność głównie propagandowo-odczytową w Warszawie. W tych kołach uczestniczyli także: Róża Luksemburg i Julian Marchlewski. Wówczas też, w wieku 19 lat, młody Warski rozpoczął swą działalność zarobkową, najpierw jako korepetytor, następnie korektor w gazecie, a później zapoczątkował pierwsze próby w publicystyce. Ukończył 6 klas szkoły gimnazjalnej, następnie samodzielnie pogłębiał swoją wiedzę i uzyskał w swej pracy samokształceniowej niepospolite sukcesy.

Po upadku II Proletariatu Warski był współzałożycielem Związku Robotników Polskich, organizacji nastawionej bardziej na działalność masową, przeciwstawiającą się taktyce terrorystycznej, którą między innymi głosił II Proletariat. Można chyba założyć, iż właśnie w tej organizacji Warski zdobywał doświadczenie i hart działacza rewolucyjnego: kierował kółkiem samokształceniowym, wygłaszał prelekcje, przewoził nielegalne odezwy i sam je tworzył, prowadził działalność publicystyczną.

W okresie rewolucji 1905 r. Warski był jednym z najbardziej wziętych mówców na wiecach robotniczych, na których temperatura uczuć i nastrojów była bardzo gorąca. Autorka przytacza charakterystyczną opinię Z. Dzierżyńskiej o Warskim jako mówcy: „Nie był on błyskotliwym mówcą, ale dzięki swobodzie, z jaką wygłaszał swój referat, jasności myśli, logice argumentów, przykuwał uwagę słuchaczy" (str. 80).

Działalność Warskiego w ramach SDKPiL na tle II Międzynarodówki została ukazana rzetelnie, chociaż czytelnik mniej obeznany z historią ruchu robotniczego może mieć trudności z przebrnięciem przez zawiłości programowe i organizacyjne, przez niuanse ideologiczne SDKPiL. W pracy ukazano potyczki ideologiczno-polityczne, jakie toczyły pomiędzy sobą PPS i SDKPiL, rywalizujące w ramach II Międzynarodówki. Wiele było tam utarczek werbalnych, proceduralnych, a nawet zaczepek i napaści osobistych. Jaką rolę odgrywał w nich Warski? Z pracy wynika, iż pomimo różnych obelg i zniesławień, Warski wychodził z nich na ogół zwycięsko, mając za swą tarczę nieposzlakowaną czystość charakteru i własnych działań.

Wszechstronnie ukazano współpracę Warskiego z przedstawicielami władz SDKPiL w kraju i za granicą, a więc przede wszystkim z R. Luksemburg, L. Jogichesem-Tyszką, F. Dzierżyńskim, J. Marchlewskim i innymi. Interesująco została przedstawiona rola Warskiego jako przedstawiciela SDKPiL w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR), a zwłaszcza jego częste kontakty z Leninem. Z pracy wynika, iż Lenin cenił Warskiego za jego cechy osobiste i za rolę jaką odgrywał w SDPRR.

W KPP Warski był jednym z przywódców i głównych teoretyków myśli politycznej partii. Często zwracał on uwagę na trudności porozumienia się władz partii poza krajem z władzami krajowymi. Jako jeden z głównych koordynatorów życia politycznego KPP odczuwał ten fakt szczególnie dotkliwie.

Poglądy Warskiego w Polsce niepodległej na sprawy podstawowe, a więc widzenie kwestii rewolucji i kwestii narodowej zmieniały się w powiązaniu z ewolucją poglądów w Kominternie, zwłaszcza za życia Lenina. Jako jeden z pierwszych potrafił się uwolnić od schematu europejskiej rewolucji. Potrafił dostosować do warunków polskich poglądy, które dotyczyły zmienionych zadań partii komunistycznej w warunkach stabilizacji kapitalizmu, poglądów lansujących teorie jednolitego frontu komunistów i socjalistów, a nawet możliwości stworzenia sojuszniczego rządu komunistyczno-socjalistycznego. Właśnie Warski starał się zapropagować na II Zjeździe KPP leninowską teorię dwuetapowości rewolucji z uwzględnieniem etapu demokratycznego oraz rządu robotniczo-chłopskiego. Stąd w analizie obrad i uchwał II Zjazdu KPP, uwzględnionej w omawianej pracy, można odczuć brak szerszego omówienia teorii dwuetapowości rewolucji, jako jednego z głównych osiągnięć teoretycznych Warskiego.

Z pracy przebija ogromna wola i konsekwencja Warskiego w głoszeniu swoich poglądów, szczególnie w sytuacjach trudnych, krańcowych. A przecież Warski w KPP był wielokrotnie krytykowany, a nawet atakowany za swoje poglądy przez reprezentantów kierunku ultralewicowego, a następnie przez przedstawicieli tak zwanej mniejszości. Autorka z zachowaniem odpowiedniego dystansu stara się ukazać te dyskusje, przeradzające się często w ataki i nagonkę na Warskiego, a także Koszutską i niektórych innych przywódców i czołowych działaczy partyjnych.

W rozdziale przedostatnim, zatytułowanym „Poseł na Sejm", przedstawiono także sprawy wykraczające poza problematykę uwidocznioną w tytule rozdziału. Począwszy od przewrotu majowego, Warskiego i innych członków ówczesnego kierownictwa ich przeciwnicy w partii obciążali winą za postawę KPP w dniach przewrotu. Współcześnie niektórzy historycy uważają jednak, że KPP nie miała innego wyboru aniżeli poprzeć siły skupione wokół Piłsudskiego, a więc obiektywnie rzecz biorąc usytuowane w świadomości ówczesnego społeczeństwa jako bardziej demokratyczne aniżeli określane jako bardziej prawicowe siły Narodowej Demokracji, zblokowane z „Piastem" i innymi partiami. W powyższym rozdziale ukazano faktyczną działalność, tak od strony ilościowej, jak też od strony jakościowej. Analiza i oceny są fragmentaryczne. Ukazano niektóre przejawy działalności poselskiej w ejmie, ale w gruncie rzeczy skoncentrowano się na przedstawieniu ataków ze strony frakcji „mniejszości" na niektóre wystąpienia poselskie Warskiego. Toteż rozdział ten mógłby dodatkowo w tytule zawierać sformułowanie: „Warski a dyskusje i walki frakcyjne" lub inne wersje tej propozycji.

Tymczasem okres posłowania Warskiego do Sejmu RP I i II kadencji należy w moim przekonaniu do najciekawszych w jego działalności politycznej. Mandat poselski objął on po raz pierwszy prawomocnie w lutym 1926 r. po zrzeczeniu się mandatu Komunistycznej Frakcji Poselskiej przez posła Stefana Królikowskiego. Ponownie został wybrany na posła Sejmu II kadencji w marcu 1928 r. i sprawował tę funkcję do grudnia 1929 r., gdy zrzekł się mandatu po wcześniejszym wydaniu go przez Sejm władzom sądowym (w marcu 1929 r.). W tym miejscu należy przypomnieć, że decyzja kierownictwa KPP, odnośnie skierowania właśnie Warskiego do pracy poselskiej, nie należała do łatwych. Najpierw władze sejmowe przeciągały sprawę przyjęcia zrzeczenia się mandatu od posła Królikowskiego, a następnie prawdopodobnie z podjęciem decyzji zwlekały władze zagraniczne KPP (trzeba jednak przyznać, że był to okres przygotowań do IV Konferencji KPP). Pewne światło na przyczyny tej decyzji daje charakterystyczna argumentacja tzw. Prowizorium, czyli ówczesnego tymczasowego kierownictwa KPP w kraju, w korespondencji do kierownictwa zagranicznego KPP, w której określano Warskiego jako „człowieka z imieniem", „komunisty cieszącego się autorytetem", a także stwierdzano, iż „(...) kandydatura Warskiego uważana była za taką, której defensywa (tj. ówczesna policja polityczna — T.W.S.) nie ruszy — stary ma opinię dobrego patriotnika" (str. 240).

Sądzę też, iż znaczniejszego zaakcentowania wymagał sukces wyborczy komunistów w 1928 r., w wyniku którego na listy komunistycznej lewicy rewolucyjnej padło ogółem około 800 tys. głosów (w tym na listy komunistyczne prawie 300 tys.), pomimo nasilonych represji rządów J. Piłsudskiego. Ten nie kwestionowany, wówczas i dzisiaj, sukces komunistów był — co wymaga szczególnego podkreślenia — głównie wynikiem działalności dotychczasowego kierownictwa partii z Warskim, Koszutską i innymi z ówczesnej frakcji „większości" na czele. Oczywiście, bardzo istotne były też przyczyny tego sukcesu o charakterze obiektywnym, wymieniane przez wielu historyków, jak między innymi początkowe rozczarowanie społeczeństwa do rządów Piłsudskiego, jak też spadek wpływów PPS.

Interesująco został także przedstawiony udział Warskiego w obchodach pierwszomajowych 1926 i 1928 r. Zakończyły się one tragicznie, głównie z winy bojówek PPS, kierowanych przez nie przebierającą w środkach prawicową część kierownictwa PPS z R. Jaworowskim na czele. Warski szedł na czele obydwu pochodów, następnie przemawiał do uczestników wieców komunistycznych. Po wydarzeniach, które zakończyły się rozlewem krwi robotników, Warski wraz z innymi posłami komunistycznymi przedstawił na łamach prasy wersję wydarzeń obciążającą bojówki PPS (charakterystyczne, że podobną czy wręcz identyczną wersję przedstawiła prasa o poglądach burżuazyjnych).

Autorka stara się przedstawić swoje stanowisko w trudnej kwestii, jaką było odsunięcie Warskiego, Koszutskiej i innych przywódców „większości" od całkowitego udziału w kierownictwie KPP. Jednakże przedstawienie ostatniego okresu życia Warskiego (od 1929 r.) wypada dalece nieprzekonywająco, nawet uwzględniając znane trudności w dostępie do źródeł związanych z Kominternem. Wprawdzie autorka przedstawia tu bardzo cenne własne refleksje, jednakże są one zbyt skromne i nie mogą oddać całej złożonej atmosfery tamtych lat. Do najistotniejszych i zarazem zapewne najtrudniejszych wątków pracy należało ukazanie wzajemnych związków Warskiego z Kominternem na tle polityki całej KPP. Wiedza na ten temat narasta bardzo powoli. Należy przyznać, że autorka starała się przedstawić te kwestie sumiennie i, należy sądzić, obiektywnie, nie unikając spraw trudnych w okresie sprawowania władzy przez J. Stalina. A jednak wydaje się, że w zbyt małym stopniu te wątki pracy zostały powiązane z analizą sytuacji politycznej i ideologicznej w partii bolszewickiej, bez której nie sposób zrozumieć polityki Kominternu. Te kwestie wymagać będą dalszej, starannej wyważonej analizy oraz oceny.

Z obowiązku recenzenta należy zwrócić uwagę na pewne nieznaczne nieścisłości w tej pracy. Jerzy Czeszejko-Sochacki był sekretarzem KFP, a nie KPP (str. 240). Skrót KFP oznacza Komunistyczną Frakcję Poselską. Prowizorium, czyli tymczasowe kierownictwo KPP, w końcu 1925 r. zwróciło się tylko do niektórych klubów opozycyjnych z koncepcją uformowania w Sejmie opozycyjnego bloku robotniczo-chłopskiego (str. 241). Pominięto w tym PPS, o czym autorka nie wspomina. Rozwiązanie Sejmu i Senatu nie nastąpiło 30 sierpnia 1928 r. (str. 286), ale rok wcześniej (może to być pomyłka drukarska). Imieniem A. Warskiego nazwany został w 1958 r. statek Stoczni Gdańskiej, a w 1959 r. Stocznia Szczecińska. Książka T. Feder przybliża wiernie i obiektywnie sylwetkę A. Warskiego każdemu, kogo zainteresuje ta postać człowieka — symbolu walki o ideały klasy robotniczej, o ideały Polski Ludowej.

Na zakończenie należy także zwrócić uwagę na kwestie bardziej ogólnej natury wynikające z lektury obydwu prac. W miarę wzrostu wiedzy na temat ruchu robotniczego, coraz częściej stawiamy pytania o sprawy głębsze, w tym o przyczyny i motywacje określonych wyborów ideologicznych, politycznych i moralnych przywódców, aktywu i członków partii politycznych. Obydwie recenzowane prace wychodzą naprzeciw wielu oczekiwaniom, rzucają dużo światła na życie i działalność Warskiego i Łańcuckiego, chociaż zabrakło w nich pełnego bilansu ich życia i działalności.

Postacie Warskiego i Łańcuckiego zostały ukazane wieloaspektowo, z uwzględnieniem nie tylko bogatej działalności rewolucyjnej, ale także życia osobistego i rodzinnego. Takie ukazanie tych postaci czyni je bardziej przekonywającymi dla współczesnego czytelnika. Obydwoje autorów poświęciło dużo uwagi porównaniu poglądów Warskiego i Łańcuckiego jako działaczy rewolucyjnych i komunistycznych z poglądami działaczy PPS, ukazując tło i przyczyny wzajemnych kontrowersji, poszukiwania możliwości porozumienia i współpracy pomiędzy komunistami i socjalistami. Znacznie mniej przekonywająco wypadło porównanie działaczy komunistycznych z przedstawicielami partii burżuazyjnych, ludowych, a przecież, zwłaszcza w okresie Polski Odrodzonej, komuniści byli często oceniani na przykład na forum Sejmu, w prasie itp.

Do najważniejszych wątków obydwu prac należy ukazanie etapów tworzenia się i rozwoju poglądów ideologiczno-politycznych obydwu bohaterów na tle rozwoju rewolucyjnych partii robotniczych. Szczególnie istotne jest ukazanie przyczyn preferowania przez obydwie postacie pierwiastków klasowych i internacjonalistycznych jako sił sprawczych wyzwolenia narodowego i społecznego.

W ostatnim okresie ukazało się drukiem kilka bardzo wartościowych publikacji o Komunistycznej Partii Polski(2), a więc partii, w której obydwaj działacze, a szczególnie Warski, odegrali bardzo istotną rolę. Na tle tych publikacji, recenzowane prace nie tracą na wartości, a przeciwnie stanowią istotne poszerzenie dotychczasowego stanu wiedzy historycznej i ważne osiągnięcie obydwojga autorów. Cała seria „Biografia" jest bardzo udanym osiągnięciem edytorskim „Książki i Wiedzy" i powinna być z powodzeniem kontynuowana i doskonalona.

Tak więc biografie Warskiego i Łańcuckiego należy polecić wszystkim interesującym się historią najnowszą, w tym szczególnie historią ruchu robotniczego, a także specjalistom. Także w działalności szkoleniowo-ideologicznej mogą być bardzo przydatne i pouczające.

TADEUSZ SAJUR

---

(2) Są to prace: H. Cimek, L. Kieszczyński, Komunistyczna Partia Polski (1918—1938), Warszawa 1984; A. Czubiński, Komunistyczna Partia Polski (1918—1938). Zarys historii, Warszawa 1985; B. Kolebacz, Komunistyczna Partia Polski 1923—1929, Problemy ideologiczne. Warszawa 1984.

Problemy systemu politycznego

WŁADYSŁAW RATYŃSKI: *Z rozważań nad systemem politycznym*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, str. 303

Książka Władysława Ratyńskiego to zbiór artykułów i szkiców pisanych w latach 1979—1983. Pojawić się więc musi pytanie na ile publikacja ta zachowuje walor aktualności, czy nie jest raczej dokumentem, świadectwem stanu czasu, historycznej sytuacji odzwierciedlanej w subiektywnej autorskiej refleksji? Zdarza się wszak, że artykuły publicystyczne, pisane w ciągu kilku lat, stają się, co najwyżej, przyczynkiem do snucia bardziej lub mniej uprawnionych analogii historycznych. Prawdopodobieństwo takie jest tym większe, kiedy publikacje dotyczą problemów politycznych i ideologicznych, występujących w okresach zwrotów politycznych.

Lektura książki W. Ratyńskiego dowodzi, że skutecznie broni się ona przed dezaktualizującym działaniem przysłowiowego „zęba czasu".

Co więc przesądza o aktualnej wartości i użyteczności „rozważań nad systemem politycznym"? Myślę, że decyduje o tym to, że:

— Autor rozpatruje problematykę systemu politycznego i jego funkcjonowania na dwóch poziomach. Pierwszy z nich to sam system polityczny posiadający wewnętrzną strukturę i hierarchię. Autor analizuje funkcjonowanie całości jako skutek udziału poszczególnych części składowych systemu politycznego. Od tego na ile harmonijnie ze sobą współdziałają, nawzajem się posiłkują i uzupełniają zależy końcowy efekt całości. Z drugiej strony, Autor zajmuje się poszczególnymi elementami systemu politycznego jako wyodrębnionymi jednostkami, posiadającymi swoją wewnętrzną strukturę, zasady działania, a także cele oraz warunki i środki służące ich osiąganiu. Otóż wartość poszczególnych składowych systemu politycznego zależy od tego, w jakim stopniu i w jaki sposób osiągają swoje cele społeczne, polityczne. Na ile są faktycznymi reprezentantami klas, warstw i środowisk stanowiących ich bazę społeczną oraz na ile skutecznie wpływają na kształtowanie ich postaw ideowo-politycznych i zachowań społecznych, integrują wokół wspólnych celów i interesów. Czynniki te przesądzają o faktycznej wartości roli pełnionej w systemie politycznym. Tym samym umacniają ją lub osłabiają, a pośrednio wpływają na funkcjonowanie całego systemu politycznego. Zależności te W. Ratyński dostrzega w całej pełni poświęcając temu zagadnieniu należytą uwagę.

— Kanwą, na której Autor rozpatruje funkcjonowanie systemu politycznego są obiektywne prawidłowości determinujące jego sprawne działanie i rozwój. Do prawidłowości tych Autor zalicza: „polityczne panowanie klasy robotniczej w sojuszu z chłopstwem i inteligencją pracującą realizowane za pośrednictwem partii marksistowsko-leninowskiej, socjalistycznego aparatu państwowego, organizacji społecznych — związków zawodowych i związków młodzieżowych. System ten oparty jest na integracji ideowo-politycznej społeczeństwa i uczestnictwie wszystkich sił politycznych w budowie socjalizmu" (str. 16). Wobec takiego podejścia błędy i wypaczenia wywołujące sytuacje kryzysowe stają się dla Autora pretekstem do wydobycia roli i wagi politycznych składników systemu politycznego oraz ich nadrzędnej pozycji w stosunku do składników strukturalno-instytucjonalnych.

— Konstrukcja książki, zawierająca logiczne uszeregowania poszczególnych problemów, począwszy od ich ogólnego znaczenia i wartości po najniższe ogniwa uczestniczące w realizacji celów społeczno-politycznych i ekonomicznych systemu politycznego w Polsce.

Zbiór obejmuje trzynaście szkiców. Pierwszy z nich stanowi swego rodzaju wprowadzenie w sferę systemu politycznego. Odnosząc się krytycznie do prezentowanych przez różnych autorów definicji systemu politycznego, głównie ze względu na wąskie podejście do jego istoty lub na nadmierne wyeksponowanie pojedynczych aspektów jego złożonej struktury, W. Ratyński formułuje własny pogląd i stwierdza, że „system polityczny oznacza układ sił klasowych społeczeństwa, zespół ośrodków władzy i innych ośrodków politycznych, zbiór podmiotów działań politycznych wywierających wpływ na kształt polityczny państwa, sposób wzajemnych oddziaływań otoczenia społecznego na system i systemu na otoczenie" (str. 15).

Rozwinięcie i uzasadnienie podanej definicji znajdujemy na następnych stronach, gdzie Autor zajmuje się takimi zagadnieniami, jak: zasadnicze elementy systemu politycznego, jego funkcje, właściwości, przesłanki i czynniki skuteczności funkcjonowania, a także relacjami między systemem politycznym a systemem partyjnym.

Godnym szczególnej uwagi jest fragment pracy dotyczący zagadnień skuteczności systemu politycznego. W. Ratyński stwierdza mianowicie, że efektywność systemu politycznego jest tym większa, im mocniej opiera się on na wiodącej pozycji klasy panującej, stwarza najbardziej dogodne warunki dla ujawniania i zastosowania jej twórczych możliwości.

Aktualność tej tezy, w okresie doskonalenia stosunków i struktur społeczno-politycznych podjętych na IX, a potwierdzonych na X Zjeździe partii, staje się oczywista.

Kolejne trzy rozdziały poświęcone są partii marksistowsko-leninowskiej, jej roli i miejscu w systemie politycznym.

Punktem wyjścia do własnych rozważań odnoszących się do współczesnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce i jej uwarunkowań czyni Autor dorobek teoretyczny Lenina oraz doświadczenia PZPR. Kluczowym zagadnieniem wywodu staje się rola partii. Problem ten wielokrotnie analizowany i definiowany przez licznych autorów wydaje się być teoretycznie dostatecznie opisany, a co najważniejsze odpowiednio sformułowany. Życie jednak nieustannie dowodzi, że dla całkowitego powodzenia nie wystarcza model teoretyczny, potrzebna jest jeszcze znajomość mechanizmów, warunków i środków, przy pomocy których — i dzięki którym — odpowiedni model może być urzeczywistniony w konkretnej praktyce. Stąd, tak z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia, ważne jest, dokonane przez Autora, rozróżnienie partii jako organizacji politycznej klasy robotniczej reprezentującej także interesy innych klas i warstw pracowniczych oraz partii jako zasadniczego ośrodka władzy politycznej w państwie. W tym ujęciu partia występuje jako polityczne przedstawicielstwo klasowych — perspektywicznych i bieżących — interesów i potrzeb ludzi pracy oraz jako główny czynnik konstytutywny socjalistycznego państwa, a jednocześnie partia występuje jako trzon władzy politycznej, sprawując kierownictwo wobec organów władzy i administracji państwa.

Praktyka kilkakrotnie, w historii Polski Ludowej, wykazała jak trudne do harmonijnego pogodzenia są te dwojakie obowiązki partii. Na gruncie teorii naukowego socjalizmu wiemy, że nie ma tu obiektywnych sprzeczności. Nie zostały natomiast zbadane w dostatecznym stopniu te wszystkie subiektywne przyczyny, które powodują, że partia, a zwłaszcza jej organy kierownicze zaczynają utożsamiać się z biurokratyzującą się administracją, osłabiają więź z klasą robotniczą, tworząc lukę, w którą wciska się polityczny przeciwnik, obwołując się wyrazicielem i obrońcą robotniczych interesów. Jak stwierdza autor, „wyjściem z takiej sytuacji jest odbudowanie przez partię jej awangardowego charakteru, a dopiero na tej podstawie odzyskanie przez nią zdolności sprawowania władzy" (str. 49).

Rozważając zagadnienie środków zabezpieczających partię przed ewentualnymi błędami w kierowaniu życiem społeczno-politycznym, Autor przypomina leninowskie zasady funkcjonowania partii oraz realizacji jej przewodniej i kierowniczej roli. Podkreśla, że obowiązek kierowania i przewodzenia spoczywa na całej partii, na wszystkich jej ogniwach i wszystkich członkach partii.

W kontekście problematyki partyjnej Autor powraca do agadnienia skuteczności jej działań. Wyszczególniając obiektywne czynniki wpływające na efektywność działań i oddziaływań partii (str. 90) w konkluzji stwierdza: „to co obiektywne nie urzeczywistnia się samo przez się, lecz wymaga celowego i świadomego działania. Dlatego znajomość praw rozwoju społecznego oraz prawidłowości partyjnego przewodzenia i kierowania stanowi warunek efektywnego oddziaływania partii. Jest ono uzależnione od trafnego wyrażania interesów społecznych, potrzeb poszczególnych klas i warstw ludu pracującego, właściwego rozeznania układu sił klasowych, poprawnego ujęcia tendencji i przesłanek rozwojowych" (str. 91).

Następne rozdziały dotyczą problemów państwa socjalistycznego oraz rad narodowych. Kreśląc proces kształtowania się socjalistycznej państwowości w Polsce, Autor koncentruje uwagę na roli państwa i jego organów w realizacji socjalistycznych zasad ustrojowych: kierowniczej roli partii, stosunków społecznych, demokracji, równości i sprawiedliwości społecznej.

Interesującym wątkiem jest kwestia klasowego charakteru państwa, zapewniającego klasie robotniczej i jej sojusznikom realizację ich politycznych, ekonomicznych i kulturalnych celów.

Rady narodowe w zamieszczonym tekście interesują Autora przede wszystkim jako organy samorządu terytorialnego. Ich uprawnienia i środki służące realizacji stają się podstawą rozważań o roli rad narodowych w rozwoju demokracji socjalistycznej, ludowładztwa i samorządności społecznej, a także jako organów mających za zadanie łączenie funkcji i zadań państwowych z lokalnymi potrzebami mieszkańców.

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego to kolejny temat omawianej książki. Na kanwie tradycji i doświadczeń frontu narodowego w Polsce Ludowej, w książce analizuje się przesłanki, które legły u podstaw powstania PRON, a także określiły jego charakter oraz główne założenia ideowo-programowe i organizacyjne. Rola PRON w systemie politycznym oraz w systemie organizacji społeczeństwa, a także jego wpływ na funkcjonowanie organów władzy i administracji państwowej to główne wątki rozważań Autora. Końcowa część tekstu, dotyczącego PRON, poświęcona jest analizie doświadczeń wynikających z roli i działalności PRON w okresie kampanii wyborczej do rad narodowych w 1984 r.

Kolejne rozdziały poświęcone są organizacjom społecznym i samorządowym oraz ich roli w systemie politycznym socjalizmu.

Z rozległej problematyki, jaka niewątpliwie wiąże się z działalnością organizacji społecznych, Autor koncentruje uwagę na tych zagadnieniach, które przesądzają o ich roli społecznej. Rozpatruje więc organizacje społeczne jako: czynnik integrujący ludzi pracy i poszczególne ich środowiska wokół celów i zadań budownictwa socjalistycznego; ośrodek działalności wychowawczej, upowszechniający wśród szerokich rzesz społeczeństwa zasady ideowe socjalizmu; przedmiot ideowo-politycznego oddziaływania partii, służący popularyzacji jej polityki; forma demokracji socjalistycznej, umożliwiająca szerokim rzeszom społeczeństwa uczestnictwo w organizowanej działalności społecznej; płaszczyzna kształtowania i wyrażania interesów i potrzeb poszczególnych grup i środowisk społeczno-zawodowych.

Powyższą problematykę Autor szczegółowo rozpatruje w odniesieniu do związków zawodowych oraz związków młodzieży. Zajmują one bowiem ważne miejsce w systemie organizacji społecznych. Związki zawodowe z uwagi na swoją liczebność jako najliczniejsza organizacja ludzi pracy oraz w związku z posiadanymi konstytucyjnymi i ustawowymi uprawnieniami, związki młodzieży zaś z uwagi na ich rolę ideowo-wychowawczą wśród młodzieży. Także z tego powodu, że kryzysy społeczno-polityczne, jakie miały miejsce w Polsce Ludowej w większym lub mniejszym stopniu bezpośrednio dotyczyły obu organizacji, z czego kryzys 1956 r. najbardziej dotknął organizację młodzieżową (ZMP), zaś kryzys lat 1980—81 — związki zawodowe.

Zabezpieczenie organizacji przed działaniami zakłócającymi ich funkcjonowanie, a niekiedy zagrażającymi ich istnieniu, widzi Autor w prawidłowym funkcjonowaniu systemu politycznego, którego są one ważnymi ogniwami, oraz partii i państwa, a także struktur społecznych służących artykulacji opinii, potrzeb i odczuć społecznych. Z drugiej strony czynniki zabezpieczające tkwią w samych organizacjach, w mechanizmach ich funkcjonowania, społecznej aktywności i organizacyjnej prężności umożliwiającej realizację swojej roli i zadań, powinności wobec mas członkowskich, a także kształtowanie ich świadomości społecznej i postaw obywatelskich.

Końcowe rozdziały książki dotyczą działalności związków zawodowych i samorządu załogi w przedsiębiorstwach. Jest to cenne uzupełnienie zasadniczych treści książki. Dokonuje tu bowiem Autor swoistej przekładni ogólnych tez rozpatrywanych wcześniej na potrzeby zakładowych organizacji związkowych i samorządu załogi. Mając głęboką wiedzę przedmiotową oraz bogate doświadczenie długoletniego działacza politycznego, czyni to z wielką znajomością rzeczy, świadom różnorodnych uwarunkowań i barier, w tym także biurokratycznych, deformujących nawet najbardziej słuszne założenia, inicjatywy czy rozwiązania określonych problemów, ukazuje możliwości aktywnego działania, sposoby korzystania ze związkowych i samorządowych uprawnień, najlepiej pojętego służenia załogom robotniczym oraz organizowania ich do efektywnej pracy i świadomego uczestnictwa w życiu społeczno-politycznym.

JERZY KURYŁEK

Moje krajobrazy

RYSZARD ŚWIERKOWSKI: *Moje krajobrazy.* Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.

Autora nie trzeba przedstawiać ani „promować". Jest to znany publicysta, regularnie obecny na łamach rodzimych „Perspektyw", ale nie tylko; zabierający zawsze głos w kwestiach kluczowych dla rozwoju społeczeństwa. Podobnie jest i w tej, kolejnej, książce. W siedmiu częściach, wyodrębnionych według kręgów tematycznych i uporządkowanych zgodnie z logiką wywodu, zgrupowane zostały teksty opublikowane pierwotnie w latach 1982—83, a więc w okresie — jak wiadomo — pod pewnym względem przełomowym. Był to czas niezwykle burzliwy i barwny. Obfitował w wiele zjawisk emocjonujących, intrygujących i paradoksalnych, także takich, które graniczyły z surrealizmem czy groteską (jak pryncypialny bojkot telewizji połączony ze skrupulatnym odbieraniem honorariów i normalnym — jak później się okazało — rytmem produkcji filmów telewizyjnych; jak różne nawiedzenia, ekspiacje i bale przebierańców). Dlatego też tytuł „Krajobrazy" jest jak najbardziej odpowiedni. Rzeczywiście książka daje panoramę postaw różnych grup społeczeństwa, naświetla główny problem przez pryzmat roli (a raczej zmiennych ról) wielu bohaterów ówczesnych wydarzeń, przedstawia wielobarwny i wieloplanowy klimat tamtych dni. Jest to panorama tak bogata, a linia wywodu tak wielowątkowa, że nie sposób tej książki streścić. I tym lepiej.

W jednym może autor przesadził: w nieco kokieteryjnym dodatku „moje" (krajobrazy). Owszem, wytłumaczył się z tego we wstępie, przypominając, że rozróżnia trzy sprawy: 1) dążenie do rzetelności i obiektywizmu, 2) uznawanie prawa każdego do wyznawania i argumentowania własnych sądów i poglądów (byle były uzasadniane), 3) zrozumiałą stronniczość wynikającą z ideologicznego i politycznego zaangażowania w omawiane sprawy. R. Świerkowski odrzucił — zdarzającą się nawet wytrawnym i niezwykle „opiniotwórczym" publicystom i eseistom — pokusę uzurpacji, autorytatywności. Nie rości pretensji do tego, by przedstawiać swoje poglądy jako powszechne, typowe, reprezentatywne czy miarodajne. Poniekąd uzasadnia nawet w wielu miejscach — a specjalnie w szkicu poświęconym twórczości dziennikarskiej B. Prusa — że obowiązkiem publicysty jest przeciwstawianie się wyobrażeniom i poglądom obiegowym, emocjom pozbawionym dystansu i głębszego poznawczego zaplecza itd. Stąd wziął się zwrot „moje krajobrazy". A jednak trzeba skorygować: nie tylko „moje". I to nie tylko dlatego, że znajdzie autor wielu czytelników myślących podobnie. Także ci, którzy w szczegółach czy nawet w sprawach zasadniczych nie zgodzą się ze Świerkowskim, odnajdą jednak w tej publikacji coś własnego. Co? Przynajmniej ten właśnie krajobraz życia społecznego w pamiętnym okresie. Czytając tę książkę odtworzą łatwo zacierający się w pamięci kalejdoskop różnych wydarzeń politycznych i ideologicznych, zmian społecznych, genezę zjawisk, które dziś tak wrosły w krajobraz, że wydają się odwieczne lub oczywiste. Wbrew potocznemu poczuciu oczywistości czy powszechności pewnych wyobrażeń znajdą również przegląd spraw i poglądów, jakie wówczas różniły (a niekiedy różnią i do dziś) Polaków.

Mimochodem poruszyłem tu sprawę ogólniejszą — dokumentalną wartość tego typu publikacji. Niewątpliwie i ta książka, i jej podobne są rodzajem dokumentu (w takim sensie, jakie nadaje się temu słowu w teoriach socjologicznych). Jest to źródło częściowo porównywalne w swych funkcjach z biografiami, pamiętnikami czy wspomnieniami oraz z listami czytelników, dokumentami oficjalnymi instytucji itd. Subiektywne zabarwienie wypowiedzi nie zmienia faktu, że to również dokumenty. Dokumentem jest przecież nie tylko beznamiętna rejestracja czystych faktów samych w sobie (zresztą, czy w ogóle taka jest możliwa, czy samo postrzeganie faktu społecznego, nie mówiąc już o gradacji znaczenia faktów, ocenie ich współzależności, skutków, wyjaśnieniu zasięgu, przyczyn i wymowy — może być ideowo neutralne?).

Dokumentem są również takie rodzaje wypowiedzi, które wyrażają czyjś sposób myślenia, zwłaszcza, jeśli nie jest on jednostkowy, lecz reprezentatywny dla pewnych grup i kręgów społecznych. Wszak mentalność uczestników wydarzeń, charakter ich udziału w życiu społecznym i postrzeganie własnego udziału oraz roli innych to również jeden z faktów-elementów rzeczywistej całości, który musimy poznać, jeśli chcemy uzyskać obraz w miarę pełny i obiektywny. Wypowiedzi publicystyczne pozwalają również zweryfikować — w konfrontacji, na zasadzie uzupełniania luk itd. — późniejsze rekonstrukcje przebiegu wydarzeń, późniejsze próby ustalenia, co było ważne i decydujące, jakie zaś zjawiska należały tylko do folkloru, jakie miały charakter marginalny lub przypadkowy itd.

Sądzę, że w książce R. Świerkowskiego znajdujemy dokumentację wspomnianego okresu przynajmniej w następujących aspektach:

1) Przez pryzmat opisu zjawisk (jako „tła") oraz w kontekście polemik i kontrowersji dowiadujemy się, jakimi wydarzeniami żyło wówczas społeczeństwo. Oczywiście: stanem wojennym oraz jego przesłankami, tym, co go poprzedzało i zrodziło, bezpośrednimi — zewnętrznymi objawami i następstwami, ujawnionymi podziałami i antagonizmami. Szczególnie istotnym probierzem zachodzących wówczas procesów była próba oddzielenia społeczeństwa od państwa, charakterystyczna ewolucja i wolty różnych ważnych figur, osobistości publicznych.

2) Narracja uwidacznia, jak zmieniały się — stopniowo, ale w niezwykle szybkim tempie — stosunki społeczne i klimat społeczny. Przy okazji przekonujemy się również — z dystansu dzisiejszej rzeczywistości i mentalności — jak wyblakły i przebrzmiały niektóre przeboje i odkrycia tamtego sezonu.

3) Książka dokumentuje samą percepcję procesu zapoczątkowanego wówczas przez różne podmioty we wspólnie prowadzonej grze. Od przeciwników socjalizmu (poznajemy ich poglądy za pośrednictwem replik Świerkowskiego, ale i przytoczone in extenso), poprzez ambiwalentne i chwiejne przekonania obiegowe, potoczne, kończąc na optyce partyjnego publicysty. Nie jest to materiał czysto subiektywny. Dziś, a tym bardziej później dla wielu badaczy, nie tylko prasoznawców, istotne będzie, jakie tematy podejmował partyjny publicysta nie stroniący od manifestowania własnej partyjności, jakie były obszary i formy polemiki, dialogu, konfrontacji ideologicznej.

4) „Krajobrazy" Świerkowskiego dokumentują również klimat społeczno-psychologiczny i jego ewolucję (zestawienie tekstów z niespełna dwóch lat obrazuje wyraźnie etapy procesu normalizacji).

Główny wątek książki, zespalający jak nić przewodnia kolejne teksty, to niewątpliwie kwestia rozrachunku z niedawną przeszłością, rachunku sumienia różnych sił społecznych, racjonalnej samooceny własnych postaw, weryfikacji wyobrażeń o patriotyzmie i obywatelskości. Autor koncentruje swoją uwagę na tym, jak postrzegali Polacy konflikt rozgorzały aż do granic samounicestwienia w 1981 roku, charakter kryzysu i jego przesłanki, granice swobód i rozgrywek politycznych, oblicze i stopień wiarygodności, reprezentatywności rywalizujących sił społecznych. możliwości i warunki ich dialogu. Bynajmniej nie wyczerpał obrazu. Nie jest to wszak relacja z sondaży opinii publicznej ani też z teoretycznych analiz układu sił czy identyfikacji społecznej grup i jednostek. Nie jest to traktat socjologiczno-ideologiczny czy politologiczny, brak więc systematycznej klasyfikacji nurtów ideologicznych, omówienia programów ugrupowań opozycyjnych i ich recepcji społecznej itd. itp. Ale też nie to było zadaniem autora. Natomiast podjął on dyskurs ze świadomością potoczną „przeciętnych Polaków" — upolitycznionych „o tyle, o ile", w okruchach tylko znających fakty i programy polityczne, wybiórczo i fragmentarycznie zainteresowanych kontrowersjami politycznymi, doraźnie aktywizujących się i miotających się przy tym między spontanicznymi odruchami, stereotypami i uprzedzeniami oraz bezradnością i dezorientacją W tym kontekście podejmuje problem dominujący w świadomości potocznej: bolesne przezwyciężanie mitu odrodzenia przez „Solidarność".

Autor odróżnia przy tym analizę rzeczywistego oblicza ruchu jego wewnętrznych sprzeczności i deformacji od niewątpliwych zasług. Jednym z ciekawszych wątków jest wskazanie, że „Solidarność" — taka, jaka była — wbrew nihilistycznym tendencjom i wyobrażeniom, wyrosła z kultywowanych w państwowym systemie edukacji anachronicznych wyobrażeń o patriotyzmie Sporo pisze o niewykształceniu myślenia ekonomicznego czy konstruktywnych wzorców uczestnictwa. obywatelskości, a w tym kontekście i o heroistyczno-mesjanistycznym wizerunku Polaka, o psychozie powstańczej. „W podręcznikach szkolnych ostatnie dwieście lat naszej historii to wyłącznie spiski, powstania i rewolucje Nikt tam nie buduje przemysłu i nie uprawia ziemi, nie zajmuje się nauką i sztuką. Wszyscy walczą. Szkoła nasza, ucząc godności narodowej, wychowuje młodzież przeważnie w duchu powstańczo-spiskowym, nieustannie «wznosząc» pomniki tym, którzy bili się i umierali za ojczyznę, pomijając tych, którzy dla niej żyli i pracowali, tworzyli dobra materialne i duchowe" (s. 45). Być może nieco to przesadzone, ale niezbyt wiele.

W tym kontekście snute są rozważania na temat rozwoju procesu porozumienia narodowego, o dialogu chrześcijańsko-marksistowskim — poprzedzone wszakże namysłem nad obliczem młodej klasy robotniczej i solidną porcją demaskatorskich analiz. W kilku soczystych pamfletach Świerkowski bezlitośnie obnaża sezonowych bohaterów i przywódców. Ukazuje, jak niewspółmierne były ambicje i kompetencje najbardziej okrzyczanych i samozwańczych wodzów do rzeczywistych zadań i możliwości własnych. Jak niskie były ich kwalifikacje moralne (brak samokontroli, odpowiedzialności, małowierność koniunkturalizm). Jak niewiele się nauczyli (por. szkic o Geremku „Zmienilibyśmy tylko słowa").

Jest tu o czym i o kim poczytać. Mowa jest — w konwencji pamfletu lub w konwencji dyskursywno-perswazyjnej — o Bratkowskim, Geremku, Osmańczyku, Janie Józefie Szczepańskim, Schaffie. O doktrynie Abramowskiego — i jej współczesnych nadużyciach. O doktrynie Jana Pawła II — i jej wykładni w podtekstach wizyty papieskiej. O micie „apolityczności", o psychologii tłumu itd. Większość rozważań utrzymana jest w tonacji dydaktyczno-perswazyjnej. Jedynie w polemikach uwidocznione są silniejsze namiętności autora. Choć zdarza mu się przedobrzyć Np. nieco natrętne wydaje się ironizowanie w pamflecie na S. Bratkowskiego, poczynając od zbędnego cudzysłowu w tytule („mistrz"). Jeśli ktoś się ewidentnie wygłupia i demaskuje, wystarczy chyba zaufać wymowie faktów.

Mocną stroną książki są tytuły: sugestywne, dobrze oddające treść i przedmiot rozważań, niekiedy drapieżne. Oto przykłady: Śpi w piersi tłumu straszny zwierz, Gdy minie moda na Polskę, W jednej łodzi, Chlastanie przyjaciół, Wcielenia „mistrza" Bratkowskiego. Zmienilibyśmy tylko słowa, Sam sobie katem, Końskie lekarstwo dla rodaków, Emigracja bez paszportu itp.

Nakład publikacji na szczęście nie został potraktowany asekuracyjnie i sygnalnie, jak to zwykle bywa z publicystyką, esejami, pamfletami. I już praktycznie jest wyczerpany. Tak więc, jeśli ta spóźniona recenzja jeszcze kogokolwiek ma zachęcić do lektury, to już tylko tych czytelników, którzy jeszcze o książce nie wiedzą, a uda im się kupić lub wypożyczyć. A obyło się przecież bez hałaśliwej reklamy czy skandalu.

Teksty zamieszczone w książce powstały w latach 1982—83. Książka ukazała się w 1986 r. Recenzja ukazuje się w roku 1987. Wbrew pozorom, ząb czasu jeszcze nie zjadł tego tomiku, a z upływem lat będzie wzrastała jego wspomniana już wartość dokumentacyjna.

MIROSŁAW KARWAT

Poza zasięgiem hipnozy

WOJCIECH ROSZEWSKI: *Poza zasięgiem hipnozy*. Krajowa Agencja Wydawnicza 1986 r., str. 488.

Książka Wojciecha Roszewskiego „Poza zasięgiem hipnozy" jest jednym z ciekawszych zjawisk zeszłorocznego plonu piśmiennictwa politycznego. Komuś, kto książkę tylko widział w księgarni, sąd ten może wydać się przesadny; aby tedy uniknąć nieporozumień i już nie bawić się później w utarczki, powiem od razu, że wydawca (Krajowa Agencja Wydawnicza) postąpił z pracą Roszewskiego niegodnie: niechlujna redakcja, niechlujna korekta i nędzna szata edytorska utrudniają jej recepcję, a nawet budzą irytację bardziej wymagającego czytelnika. Wielka szkoda. wielki wstyd.

Przedmiotem uwagi Wojciecha Roszewskiego jest kongres kultury, zwołany w dniach 11—13 grudnia 1981 r. przez ówczesny Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych do sali Teatru Dramatycznego w Warszawie. Po dwóch dniach w państwie ogłoszono stan wojenny i obrady zostały przerwane. Pozostały taśmy nagrań przemówień kongresowych i — żywa w części środowiska intelektualnego — pamięć tego wydarzenia.

Szczęśliwym pomysłem autora „Poza zasięgiem hipnozy" jest okoliczność, że nie skonstruował obrazu kongresu w próżni, poza jego rzeczywistym kontekstem społeczno-politycznym. Czytelnik, nim zasiądzie w sali obrad, musi do niej dotrzeć — przez gąszcz faktów, zdarzeń i nastrojów, charakteryzujących pierwszą dekadę grudnia 1981 r. Dziś, w niespełna sześć lat później, ów kontekst społeczny kongresu wydaje się niekiedy aż szokujący: szczegóły zatarły się w pamięci, a były one niezmiernie dramatyczne i wyraziste.

Relacja Roszewskiego domaga się klasyfikacji gatunkowej. Nie jest z pewnością reportażem, ale nie jest także pamfletem — choć właśnie takie określenie przylgnęło do „Poza zasięgiem hipnozy". Książka ma kształt krytycznego pamiętnika, w którym fakty, zapisywane w porządku linearnym, sąsiadują z ocenami, z polemiką, z dygresjami, wywołanymi przez temat. Autor przesłuchuje taśmy z nagraniami obrad, pozwala sobie na długie, dosłowne cytaty i korzysta z nich — aby podjąć spór. Sam na kongresie, jak się zdaje, nie był obecny. Umyka mu tedy jedna jego warstwa, której sam byłem obserwatorem: warstwa rozdygotanych kulis, w których kibice czekali na sensacje, w których formułowały się pierwsze oceny. Myślę, że brak ten nie zaciążył na książce: jest mniej wrażeniowa, bardziej skupiona na faktach — a faktami kongresu były przemówienia, wyrażające stan ducha i umysłów mówców, przedstawicieli środowisk intelektualno-artystycznych.

Czy za mównicą kongresową ukazała się „cała Polska" intelektualno-artystyczna? Oczywiście — nie. Jednakże poza awanturnikami politycznymi i wiecowymi demagogami pojawiło się na mównicy kilku naprawdę poważnych, a nawet wybitnych przedstawicieli środowisk twórczych i sam ten fakt nie pozwala zbyć doświadczenia kongresowego gestem lekceważenia. Nie czyni też tego Roszewski; jego polemiki są oczywiście polemikami, czasem niewolnymi od ironii, ale zawierają one treść merytoryczną, są na ogół rzetelne zarówno w rekonstrukcjach poglądów mówców, jak i w wyborze argumentów do sporu.

W rezultacie wyłania się z kart książki obraz społeczności kongresowej jakby podzielonej na dwie frakcje: na tych, którzy — pomimo oczywistych emocji — pragnęli mówić na temat, merytorycznie (a przedmiotem obrad były przecież stan i perspektywy kultury w Polsce) i na tych, którzy uparcie realizowali polityczny program dyskredytacji socjalistycznego państwa — bez specjalnej troski o prawdę i logikę faktów, a nawet o przedmiot obrad. Ci pierwsi mieli w następnych latach okazać się uczestnikami porozumienia na rzecz nowej polityki kulturalnej. Znaleźli się w nim także niektórzy z tych, którzy potrafili się wyrwać ze stanu totalnej negacji. Opcja taka jest ciągle otwarta.

Zauważę w tym miejscu, że doświadczeniem lektury (zresztą nie nowym, bo dobrze znanym bywalcom zjazdów, w których uczestniczą artyści), było wrażenie ogromnego rozziewu pomiędzy kulturalno-artystyczną kompetencją poszczególnych mówców a ich nader skromną kompetencją polityczno-społeczną. Niestety, taka jest prawda: wybitny artysta nie zawsze jest logicznym mówcą, a żarliwy patriota — nie zawsze mądrym politycznie obywatelem.

I doświadczenie najsmutniejsze: świadectwa intelektualnej hochsztaplerki. Szczyt osiągnęła w tej mierze (jak mi się zdaje i jak to na podstawie nagrania potwierdza książka) profesor Maria Janion, wygłaszając pogląd, że robotniczy protest Trójmiasta z 1980 r. był wyrazem akcesu klasy robotniczej do romantyzmu mesjanicznego, czyli do kultury szlacheckiej. Tak oto po sierpniu robotnik polski został ponoć przyjęty przez historię do herbów i tradycji konfederackich. Przykład najdziwaczniejszych uogólnień tego rodzaju zaświadcza, że kongres był w niektórych fragmentach operetką.

Nie obyło się też bez żałosnej jeremiady sprawców, którzy znaleźli oto sposobność, aby przerzucać własną współodpowiedzialność na inne barki. Celowali w tym zwłaszcza poniektórzy architekci i urbaniści: to nie oni wznieśli te bezduszne, zimne i brzydkie osiedla, nie oni niszczyli krajobraz, oni byli tylko pełnymi dobrej wiary — ofiarami Nie będę cytował nazwisk, znajdą je czytelnicy w książce Roszewskiego.

Kongres w wielu swych przejawach był także cyrkiem słów, cyrkiem magicznych zaklęć: „społeczny", „tożsamy", „wiarygodny". Atak na „nowomowę" kulminował w sali Teatru Dramatycznego w stworzeniu „neo-nowomowy"; niektórzy uczestnicy kongresu zdawali się szczerze wierzyć, że od stworzenia nowych pojęć zacznie się nowa rzeczywistość. Nie zabrakło też napisanych gestów, uroczystych depesz i pokornych pokłonów,

Byłbym jednak nielojalnym recenzentem (i nielojalnym świadkiem zdarzenia), gdybym ograniczył tę wypowiedź do wychwycenia jedynie świadectw ujemnych, związanych z projektami degradacji państwa i społeczeństwa jako gospodarzy kultury narodowej. Książka Roszewskiego też nie zna takiego ograniczenia. Bo kongres był zjawiskiem złożonym. Nie brakowało mówców, którzy wyrazili swą godność — jako intelektualiści i jako obywatele. Świadectwa tego nurtu kongresowych obrad znajdą czytelnicy „Poza zasięgiem hipnozy"; mnie osobiście wzruszył fragment książki poświęcony profesorowi Konradowi Górskiemu.

Wojciech Roszewski tak pisze w pewnym miejscu: „Pragnę (...) narastającej tu i ówdzie legendzie Kongresu przeciwstawić w miarę możliwości jak najwięcej prawdy na jego temat" (str. 85). Jako świadek zdarzenia twierdzę, że zdołał zamysł ten zrealizować w niemałym zakresie. Dał przy tym książkę zajmującą, przykład polemicznej odwagi, o jaką ciągle nie jest łatwo.

MICHAŁ MISIORNY

LISTY DO REDAKCJI

Do
Redakcji miesięcznika
„Nowe Drogi"

Na marginesie toczącej się dyskusji o gospodarce chciałbym przedstawić kilka problemów jak się wydaje o podstawowym znaczeniu dla gospodarki, jakich sposób rozwiązywania lub co najmniej interpretacji jest nie bardzo zrozumiały. Problemem tym są dotacje i wartość polskiej waluty w stosunku do walut „twardych".

Zacznę od drugiego problemu. Jak wiadomo za jeden dolar można w kraju uzyskać nawet tysiąc złotych i to w sytuacjach zupełnie legalnych; oficjalny kurs wynosi znacznie ponad 200 zł. Istnieje tendencja do permanentnej dewaluacji złotówki w stosunku do walut twardych, przy czym uzasadnieniem dla takiego działania jest — rzekomo — proeksportowy jego charakter. Po każdej kolejnej dewaluacji okazuje się, że skutki są niewspółmierne lub zgoła żadne na wolumen eksportu, dając asumpt do powtórzenia takiej operacji.

Można się starać ustalić zarówno rzeczywistą wartość waluty twardej, jak też i skutki permanentnej dewaluacji złotówki. Przeciętny obywatel nie dysponuje danymi statystycznymi dotyczącymi „koszyków" dóbr i cen w każdym z obszarów walutowych, ale można się pokusić o pewne porównanie. W Polsce istnieje 7—8 milionów „przedsiębiorstw" produkcyjnych i konsumpcyjnych; przedsiębiorstwami tymi są gospodarstwa domowe. Jeżeli przyjąć po stronie dochodów średnią płacę wysokości ok. 25 tys. zł, udział średniej rodziny w dotacjach, tanie lub darmowe szkolnictwo, lekarstwa itd., można przyjąć dochód średniej rodziny nawet 2—3-krotnie wyżej. Taka rodzina na pewno będzie dysponować wieloma urządzeniami charakteryzującymi stosunkowo wysoki standard życiowy (telewizory, pralki i jakaś część samochodu). Nie mówiąc o alkoholu, który jest wydatkiem luksusowym. Można postawić pytanie, ile musi zarabiać Amerykanin, Niemiec, aby mieć, mutatis mutandi, analogiczny poziom życia. Chcę przy tym zauważyć, że przez „mutatis mutandis" rozumiem i to, że w kraju np. masowym źródłem witaminy C nie mogą być cytryny jak to się dzieje w innych krajach, lecz kwaśna kapusta, że źródłem białka nie może być kawior, że dużą część energii musi się przeznaczyć na półroczne ogrzewanie mieszkań, czego nie wymaga się od mieszkańców Włoch i Francji itd. Podchodząc tak do zagadnienia wydaje mi się, że rodzina amerykańska musiałaby dysponować kwotą co najmniej 1000 dolarów. Z tego wynika, że w tym obszarze, a jest to obszar statystycznie okazały — o ile nie ma większej pomyłki — wartość jednego dolara to 50—70 zł. Jak mi się wydaje jest to chyba wielkość bardziej zbliżona do rzeczywistości, aniżeli przeliczenie 1000 zł, czy nawet 250 zł. Ekwiwalent w wysokości 50 dolarów za 50 000 zł lub nawet 200 dolarów za tę samą kwotę złotych polskich jest czymś więcej niż „pure nonsense".

Jest dużo, bardzo dużo następstw negatywnych takiego traktowania złotówki. Wydaje mi się przede wszystkim, że ciągła dewaluacja złotówki nie tylko nie wpływa dodatnio na eksportu, lecz przeciwnie — powoduje — wbrew obiegowym twierdzeniom ekonomistów — pogorszenie sytuacji eksportowej. Dowodem o charakterze ogólnym, niemalże eksperymentalnym, może być to, że wieloletnią praktyką *została wykazana nieskuteczność dewaluacji, a skoro chce się uzyskiwać przeciwne skutki, to również należałoby zastosować przeciwne działanie. W tym przypadku byłoby to podnoszenie wartości złotówki, a nie jej dewaluacja.*

Niska wartość złotówki w stosunku do walut „twardych" ma istotny wpływ na eksport; wymusza ona niejako złą produkcję. Wystarczy byle co wyprodukować i za byle co sprzedać, aby w kraju mieć dużo złotówek, a zatem po co się wysilać, aby robić dobry towar? Istotne może być nawet to, aby nie sprzedając wyjechać za granicę. Jeden dolar „zaoszczędzony" na wyjeździe to już aż 1000 złotych. Inaczej mówiąc jeden zaoszczędzony przejazd tramwajowy tam — tutaj daje przejazd sleepingiem. Wytłumaczalne ekonomicznie są słynne wyjazdy po masło za granicę; sprawy analogiczne lub i większe na świecie załatwia się teleksem.

Polski sportowiec nie musi wygrywać meczów za granicą; wystarczającą nagrodą jest sam wyjazd i... ostatnie miejsce. Polska nie jest krajem bogatym, lecz ten stosunek wartości walut powoduje, iż z kraju wywozi się wartościowe przedmioty kupowane tutaj za bezcen; w ten sposób kraj staje się coraz uboższy i dlatego chyba broni się przed turystyką. Ile osób zajmuje się nielegalnym kupnem i sprzedażą walut na czarnym rynku? — osób wyłączonych z obiegu produkcyjnego, lecz posiadających spore zasoby i wystawiających rachunek społeczeństwu na najcenniejsze rodzaje dóbr trwałych?

Chciałbym zwrócić uwagę, że właściwy stosunek wartości walut niczego nie zmieni w warunkach obrotu wewnątrzkrajowego i poziomu życia. Mówi się, że czarnorynkowy kurs dolara stanowiony jest przez cenę wódki w Pewexie. Czy wódka, która jest już praktycznie dominantą życiową wewnątrz kraju, ma też decydować w jakimś stopniu o stanie gospodarki na zewnątrz?

Wydaje się, że bez urealnienia kursu złotówki nie ma mowy o uzdrowieniu gospodarki, przy czym urealnienie powinno polegać na takich działaniach, aby jej kurs formalny był taki, jaki wynika z faktów. Zdaję sobie sprawę, że powyższe poglądy są sprzeczne z poglądami i działalnością ekonomistów.

Jest jeszcze jedna problematyka, jaka budzi pewne nieporozumienia. Jest nią problem dotacji. W kraju dotacje wynoszą około 1,5 biliona złotych, jakie skarb dopłaca do produkcji. Oczywiście znaczna część tych pieniędzy to pieniądz uprzednio „zdjęty" poprzez podatki, wpłaty itp.; jedynie pewna jego część jest dodrukowywana w ramach założonej inflacji. Wydaje się, iż problem dotacji sam w sobie nie jest ani zły, ani dobry. W tym ustroju daje państwu możliwość daleko idącej redystrybucji dochodu narodowego, a więc czegoś co można nazwać dochodzeniem do pełniejszej sprawiedliwości społecznej. Wątpić zatem należy, czy państwo socjalistyczne zechce pozbyć się takiej funkcji — jeżeli równocześnie nie zechce utracić niektórych swych prerogatyw w dziedzinie opieki i parasola ochronnego.

Teoretycznie można by się pozbyć dotacji w ten sposób, że ogólna ich kwota będzie przekazywana zamiast wytwórcy — konsumentowi, który następnie kupując towar będzie za niego płacił obecną cenę powiększoną o dotychczasową dotację. Można by nawet starać się oszacować wzrost płac, jaki wynikałby, gdyby strumień pieniądza dotacyjnego skierować do konsumenta zamiast do producenta. Myślę, że każdemu pracującemu przypadłoby co najmniej 10 000 zł miesięcznie. Lecz dotacje to nie tylko konsument indywidualny, to również konsument zbiorowy, jakim jest np. szkolnictwo, obrona itd., które w budżecie musiałyby być reprezentowane bezpośrednio, a nie przez dotacje. Przykładowo 1 litr mleka wypijany przez żołnierza czy ucznia kosztowałby znacznie więcej i o tę kwotę musiałby być zwiększony budżet obronny czy też oświaty i analogicznie w innych dziedzinach: stali, węgla itd.

Można by stwierdzić, że istnienie lub nieistnienie dotacji nie ma wpływu na sytuację pracowników zatrudnionych w sektorze uspołecznionym, jest im to po prostu obojętne, ponieważ nie kształtuje to ich poziomu życia. Pieniądz jest w zasadzie tylko pieniądzem konsumpcyjnym. W drugim przypadku, bez dotacji miałby większy wybór, większy zakres decyzyjny, większy wpływ na decyzje np. inwestycyjne. Byłby zapewne bardziej związany z przejawami ogólnogospodarczymi. Lecz musiałby płacić za szkołę, oświatę itp., za co obecnie nie płaci. Chciałbym zwrócić uwagę na np. taki paradoks. Studia lekarskie są, podobnie jak studia inżynierskie, studiami drogimi. W ramach swoistych dotacji są one prawie bezpłatne i to jest logiczne w systemie, jaki panuje. Absolwent — inżynier, lekarz — pracujący w zakładzie uspołecznionym jest materialnie dalej związany z tym układem — który jest zresztą wewnętrznie niesprzeczny — sprzeczność ujawnia się wówczas gdy absolwent ten przechodzi do układu nieuspołecznionego. Wówczas „bierze" w innym układzie, dla siebie tanim, „oddaje" w układzie dla siebie bardziej korzystnym. Jest to zresztą nie jedyny przykład.

Podsumowując, można by stwierdzić, że „dotacyjny" system funkcjonowania gospodarki jest systemem działającym w kraju od dziesiątków lat. Zmiany w tej dziedzinie to nie tylko obcięcie dotacji, lecz bardziej głębokie przemodelowanie jej funkcjonowania, to np. dopuszczenie społeczeństwa do bezpośredniego udziału w procesach inwestycyjnych. Wydaje się, że dalsze dyskusje dotyczące przyszłego funkcjonowania gospodarki nie mogą pominąć tych tematów i głębokiego przeanalizowania.

Stanisław Maciaszek
Gliwice

TEN STARY FRESK WCIĄŻ NA NOWYM?

Przyznaję, tytuł to przeróbka tytułu związanego z mottem do wypowiedzi na temat artykułu prof. Jarosława Ładosza „«Święta rodzina» Marksa i Engelsa". Z mottem autorstwa R. Marquesa, które brzmi: „Jest się, ponieważ się myśli, czy ponieważ się czuje? Europa, dziś już zorganizowana, wciąż jeszcze wraz z Kartezjuszem wpierw myśli, a potem czuje, Ameryka, dotychczas chaotyczna w swych rozpaczliwych poszukiwaniach ładu, czuje, a potem myśli. W niedalekiej przyszłości chaos Ameryki będzie porządkiem Europy. Racja poetycka? Tak, wolno to odczuwać nam, Latynoamerykanom. Europie zajmie dużo czasu, nim pomyśli o tym, ale w końcu będzie tak, będzie to również czuła"(1). A my? Czy dopiero pomyślimy o tym, gdy pomyśli kapitalistyczna Europa?

Czytając w „Nowych Drogach" nr 5/87 rozważania autora dotyczące wskazanej pracy bynajmniej nie pozbyłem się wątpliwości odnośnie poprawnego rozumienia tego, co piszą klasycy. Sądzę nawet, iż napotkane sądy interpretacyjne J. Ładosza jeszcze je zaostrzyły. Zamierzam podzielić się brakiem swego rozumienia. Byłbym niewątpliwie usatysfakcjonowany, gdyby do tych sądów np. także ustosunkowali

---

(1) René Marques, Ten świeży fresk na tamtym starym fresku. W: W zaczarowanym zwierciadle, WL, Kraków 1977, str. 134.

się pracownicy naukowi Instytutu Klasycznego Marksizmu-Leninizmu ANS PZPR (gdyby takowy powstał).

Zacznę od — w moim przekonaniu — niezwykle istotnego sądu interpretacyjnego (str. 73): „W «Świętej rodzinie» po raz pierwszy została też w pełni sformułowana idea, słusznie uchodząca za jedną z podstaw materializmu historycznego — idea o decydującej roli mas, «masowego interesu» w historii. Sformułowana przy tym nie jako założenie, nie jako zależny aksjomat, jak bywa dziś niekiedy traktowana, lecz jako wniosek z odkrycia, że produkcja materialna, przekształcanie przez nią przyrody przez człowieka stanowi podstawę podstaw historycznych przemian. To przecież właśnie masy w produkcyjnym działaniu są tych przemian sprawcami, a nie idee czy pomysły jednostek".

Engels miał około 25 lat, gdy wspólnie z Marksem pisali „Świętą rodzinę". W rok po śmierci Marksa, liczący około 64 lat, Engels pisze „Pochodzenie rodziny — własności prywatnej i państwa". W przedmowie do pierwszego wydania tej pracy w 1884 r. m. in. stwierdza: „Według materialistycznego pojmowania momentem decydującym w historii jest w ostatniej instancji: produkcja i reprodukcja bezpośredniego życia. Ta jednak jest dwojakiego rodzaju. Z jednej strony, wytwarzanie środków utrzymania, środków spożycia, odzieży, mieszkania i niezbędnych do tego narzędzi; z drugiej strony wytwarzanie samych ludzi, rozmnażanie się gatunku. Urządzenia społeczne, w jakich żyją ludzie danej epoki historycznej i danego kraju, są uwarunkowane przez oba rodzaje produkcji: przez stopień rozwoju pracy, z jednej strony, rodziny — z drugiej"(2).

Z tego można wnosić, że „podstawą podstaw historycznych przemian" jest produkcja i reprodukcja bezpośredniego życia, a nie „produkcja materialna, przekształcanie przez nią przyrody przez człowieka". Dalej, że tę „produkcję i reprodukcję bezpośredniego życia" należy jednocześnie rozpatrywać (badać i analizować) co najmniej od dwóch (a nie tylko jednej!) wzajemnie oddziałujących na siebie stron — „produkcyjnej" i „demograficznej". Mówiąc inaczej, trzeba ją co najmniej rozpatrywać jako przeobrażający się wzajemny stosunek (relację) obu tych stron.

Rozpatrywanie to — chcąc nie chcąc — musimy zacząć od jednej z tych obu stron. Od której zatem je rozpocząć? W liście do F. Mehringa z 1893 r. odpowiada Engels na to pytanie następująco: „Mianowicie — my wszyscy główny nacisk kładliśmy z początku na wyprowadzanie politycznych, prawnych i innych wyobrażeń ideologicznych oraz uwarunkowanych przez nie działań z faktów natury ekonomicznej, leżących u ich podstaw — i tak musieliśmy czynić". I dalej na tym tle — wręcz zasadnicza jego uwaga: „Dało to naszym przeciwnikom pożądany powód do nieporozumień lub wypaczeń"(3). Krótko mówiąc, pojawiła się okazja do „podmiany przedmiotu", do czynienia „podstawą podstaw" tylko samej strony „produkcyjnej".

Zgadzanie się z poglądami klasyków wcale nie jest konieczne, bo — jak stwierdza autor za Marksem — „Idee w ogóle nie mogą niczego urzeczywistnić (a zatem i słowa — dop. H.S.). Do urzeczywistnienia idei potrzebni są ludzie, którzy zastosują praktycznie siłę". Dotyczy to także obrony korzystnych dla społeczeństwa idei. Potrzebni są do tego ludzie z krwi i kości. Wskazana „idea" Engelsa najwyraźniej (tj. dotycząca „podstawy podstaw") nie zdołała się sama obronić przed tymi, którzy w „K. Marks, F. Engels, Dzieła wybrane, t. II" nadali sobie miano „Red.".

---

(2) K. Marks, F. Engels, Dzieła wybrane, t. II, KiW, Warszawa 1949, str. 159.
(3) K. Marks, F. Engels, Listy wybrane. KiW, Warszawa 1951, str. 505.

W odniesieniu do tej „idei" stwierdzają bowiem: „Wywody Engelsa są w tym miejscu nieścisłe, gdyż wynika stąd, że kontynuacja rodu jest, na równi z wytwarzaniem środków utrzymania, przyczyną określającą rozwój społeczeństwa i stosunków społecznych. Już w niniejszej pracy zresztą Engels na podstawie analizy konkretnego materiału wykazuje, że system produkcji dóbr materialnych jest głównym czynnikiem, warunkującym rozwój społeczeństwa i stosunków społecznych" (4). Uczyniony Engelsowi zarzut jest śmieszny, świadczy co najwyżej o tym, że „Red." nie chce zrezygnować z „pierwszej przyczyny".

Engels oczywiście przewidział podobnie „wysokich lotów" zarzuty, a nawet być może napotkał przerabianie na sposób „Red." wskazanej przez niego „podstawy podstaw". Niezbicie dowodzi tego jego list do J. Blocha z 1890 r., w którym ponownie stwierdza, że: „Według materialistycznego pojmowania dziejów momentem w ostatniej instancji decydującym w historii jest produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia. Ani Marks, ani ja nie twierdziliśmy nigdy nic ponadto. Jeśli więc ktoś to przekręci i powie, jakoby moment ekonomiczny był jedynie decydujący, zamieni on owo twierdzenie w nic nie mówiący, abstrakcyjny, niedorzeczny frazes" (5).

Ze zgłoszonymi wątpliwościami w sprawie „podstawy podstaw" w materialistycznym pojmowaniu dziejów z całą pewnością wiąże się następujące stwierdzenie Engelsa w liście do K. Schmidta: „Wszystkim tym panom brak przede wszystkim dialektyki. Widzą oni zawsze tylko: tu — przyczynę, tam — skutek" (6).

Henryk Starostka

---

(4) K. Marks, F. Engels. Dzieła wybrane, t. III, str. 159.
(5) K. Marks, F. Engels. Listy wybrane, KiW, Warszawa 1951, str. 547.
(6) Jw., str. 557.

CZY ŻOŁNIERZ PO TO GINĄŁ?

„Chwała i tagedia Powstania" to tytuł wywiadu gen. bryg. Jana Mazurkiewicza — „Radosława" — dla „Trybuny Ludu" z dnia 1.08.87 r. Pokrzepiające prawdę obiektywną byłoby zaprezentowanie jej dwóch biegunów: bohaterstwa powstańców i mieszkańców wspierających ich walkę oraz politycznych celów, które zamierzał osiągnąć tą drogą rząd emigracji w Londynie". W wywiadzie znajdzie się tej prawdy odbicie. Są w nim również rozważania, czy wysokość strat poniesionych zrekompensowały efekty wojskowe Powstania. Na ten temat generał odpowiada, cytując swoje, jak powiada, credo: „żołnierz jest po to, by ginął kiedy trzeba... potrzebę określa polityka... żołnierz walczy, nie politykuje". Trzeba przyznać, że odpowiedź jest jasna, oddaje pewien styl szkolenia wojskowego.

W tym kontekście generał daje jednak przykład myślenia politycznego na wyższym poziomie stwierdzając:

„Nikt rozsądny nie przeczy, iż błąd polityczny rządu emigracyjnego przesądził o klęsce Powstania. Nie błąd nawet, ale błędy. Nie wolno było liczyć na optymalnie korzystne działania radzieckie, gdy czynniki polskie były w ostrej opozycji do Związku Radzieckiego, gdy nie było stosunków dyplomatycznych, gdy wcześniejsze doświadczenia dowodziły, iż radzieckie kierownictwo polityczne i wojskowe nie wyrazi zgody na istnienie przy froncie lub poza frontem oddziałów zbrojnych podpo-

rządkowanych politykom polskim, co najmniej niechętnym, a często wręcz wrogim Związkowi Radzieckiemu. Nie wolno było liczyć na pomoc zachodnich aliantów, dla których w roku 1944 Polska, a ściślej sprawa polska, była elementem w grze o powojenny status w Europie".

Nic ująć. Może tylko dodać, że klęska Powstania Warszawskiego nie była wykluczona nawet gdyby nie było wspomnianych przez generała „Radosława" uwarunkowań i błędów. Można odwołać się tu do przykładu powstania słowackiego, które zaczęło się w końcu sierpnia 1944 r. i również przetrwało ponad 2 miesiące, nie doczekawszy się nadejścia Armii Radzieckiej, której ofensywa została powstrzymana w odległości kilkudziesięciu kilometrów od terenów objętych powstaniem. A przecież powstanie to było uzgodnione z dowództwem Armii Radzieckiej, jego dowództwo było wyznaczone przez sprzymierzony ze Związkiem Radzieckim rząd Czechosłowacji na emigracji w Londynie, Komunistyczna Partia Słowacji dowodziła powstańczymi oddziałami partyzanckimi, ze Związku Radzieckiego przerzucono drogą lotniczą brygady wojska czechosłowackiego, na terenie powstańczym funkcjonowało lotnisko, na którym lądowały radzieckie samoloty ze sprzętem i amunicją dla powstańców. I mimo to powstanie zostało stłumione.

Ryszard Wołosiński

Warszawa, lipiec 1987 r.

CZY EKSPORTOWANE TOWARY MUSZĄ BYĆ IMPORTOWANE?

Przytłaczające naszą gospodarkę brzemię zadłużenia wobec zagranicy dotkliwie odczuwa społeczeństwo. „Trybuna Ludu" w artykule redakcyjnym z 29 lipca br. pt. „Sukces, który nie może uspokajać" odnotowała w stosunkach gospodarczych z zagranicą za pierwsze półrocze 1987 roku dodatnie saldo w obrotach z krajami socjalistycznymi (o 65 mln rubli) i kapitalistycznymi (o 775 mln dol.), a także wzrost cen dóbr eksportowych i spadek cen dóbr importowanych w handlu z KS i KK. Oby ten zwrot utrzymał się na trwałe.

W tekście tego artykułu zamieszczono następujący akapit: „Ważne też jest, by ogniwa koordynujące działalność w dziedzinie współpracy gospodarczej z zagranicą jeszcze skuteczniej eliminowały przypadki, gdy jedne przedsiębiorstwa eksportują dany wyrób, podczas gdy inne — akurat zakupuje go za granicą. Przy zdecentralizowanej działalności w tej dziedzinie, wyeliminowanie ich zupełnie nie jest możliwe, ale ograniczanie — konieczne". Nasuwają się w związku z tym pytania: co przeszkadza natychmiastowemu i zupełnemu usunięciu tego szkodliwego zjawiska? Co pilniejszego od eliminowania takich przypadków mają do roboty ogniwa koordynujące zdecentralizowany handel zagraniczny? Czy nie jesteśmy zbyt tolerancyjni wobec takiego zjawiska, postulując jego ograniczanie zamiast natychmiastowego wyeliminowania?

Tadeusz Gutowski

Kielce, lipiec 1987 r.

Redakcja „Nowych Dróg"

Szanowna Redakcjo!

Na mapie politycznych działań pojawiło się nowe ogniwo. Szkolnictwo partyjne. Można określić je jako nowe, bowiem rozwija swoją pracę, metodykę i metodologię od kilku — bo 3 lat.

Dla pracowników i słuchaczy tych szkół „Nowe Drogi" są najbardziej pomocnym i pożądanym organem wydawniczym partii. Są źródłem wiedzy o współczesnych zjawiskach społecznych i ekonomicznych widzianych z punktu widzenia partii. Są wykładnią teoretyczną tego, co trzeba realizować tu i teraz w praktyce partyjnego działania.

A więc poszukuje się w nich i wiedzy z zakresu „białych plam", na różnych płaszczyznach poznawczych, i odpowiedzi na pytania związane z aktualną polityką partii. Uważny czytelnik kolejnych numerów znajduje zaspokojenie swojego intelektualnego i partyjnego „głodu".

Jednakże życie polityczne w latach 80-ych w Polsce toczy się wartko. W politycznych dyskusjach bierze udział coraz więcej Polaków bezpartyjnych. Wielu z nich przechodzi szkolenie polityczne w partyjnych szkołach i wtedy... Brak czasami historyczno-teoretycznej podbudowy w dyskusjach np. o ruchach społecznych, brak szerokiego rozmachu marksistowskiej teorii w naszym teoretycznym organie „Nowych Drogach".

A przecież ruch spółdzielczy, kobiecy czy młodzieżowy ma swoje źródłowe uzasadnienia i historyczne korzenie w działalności socjalistycznej i myśli politycznej jeszcze XIX wieku.

Jeśli podnoszę ten problem, to nie znaczy, że nigdy ta problematyka nie gościła na łamach „Nowych Dróg". Jednakże nowa linia partii — porozumienia, walki i reform — wymaga też świeżego spojrzenia i naukowych uzasadnień, a nawet potwierdzenia swojej tożsamości w działalności społeczno-politycznej.

Partyjne szkolnictwo charakteryzuje się ogromną ruchliwością w formach i metodach kształcenia. Oprócz stałych dłuższych kursów, przez szkoły przepływa ogromny strumień działaczy politycznych i społecznych, często bezpartyjnych, ale wyraźnie lewicujących.

Lubelska szkoła kształci np. aktyw i aparat socjalistycznych związków młodzieży wśród których znajdują się członkowie ZSL, SD i wielu bezpartyjnych. Są też kursy o profilu politycznym lub ekonomicznym, gdzie nierzadko odnotowujemy słuchaczy ze stopniem doktora. Jedni i drudzy sięgają do „Nowych Dróg". Wykładowcy sięgają do źródeł i wszelkiej możliwej literatury, ale chciałoby się, by ten właśnie organ był aktualną bazą do dyskusji nad sprawami partii i teoretycznych korzeni aktualnych zjawisk społecznych, politycznych i gospodarczych. Tak. Macie coraz więcej czytelników uważnie śledzących i dyskutujących zawartość miesięcznika. Dziękując Redakcji za wiele cennych publikacji chciałoby się prosić Ją o jeszcze szerszą problematykę i większą otwartość na problemy naszej, coraz bardziej demokratycznej Polski.

Romana Lewandowska
MSP Lublin

Lublin 1987.06.02

W dniach 7—12.IX.1987 r. przebywała w Polsce na zaproszenie redakcji „Nowych Dróg" delegacja redakcji „Al-Munadil" („Bojownik") czasopisma teoretycznego Socjalistycznej Partii Odrodzenia Arabskiego BAAS w Syrii w składzie: Sayyagh Fawwaz — zastępca członka Narodowego Kierownictwa Socjalistycznej Partii Odrodzenia Arabskiego BAAS i redaktor naczelny „Al-Munadil" oraz Muhammad Ali Al-Ashkar — sekretarz redakcji. Delegacji towarzyszył przedstawiciel partii BAAS w Warszawie Ahmad Nadim Alyafi. Syryjscy goście zapoznali się z działalnością „Nowych Dróg", a także z problematyką pracy politycznej, ideologicznej i ekonomicznej PZPR, zwłaszcza z zagadnieniami reformy gospodarczej. W tym celu delegacja odbyła spotkania w KC PZPR, w Urzędzie Rady Ministrów oraz w instancjach partyjnych województwa gdańskiego. Członkowie delegacji przeprowadzili rozmowy z wicepremierem Zdzisławem Sadowskim, rektorem ANS Jaremą Maciszewskim i z zastępcą kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR Janem Bisztygą. W czasie pobytu na Ziemi Gdańskiej delegacja spotkała się z zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarzem KW Stanisławem Bejgerem. Goście zapoznali się z aktualnymi problemami przebudowy socjalistycznej w PRL, zgodnej z uchwałami X Zjazdu PZPR, oraz z uwarunkowaniami zewnętrznymi i wewnętrznymi procesu odnowy i reform przeprowadzanych w naszym kraju. W czasie rozmów w redakcji „Nowych Dróg" ustalono plan dalszego rozwoju kontaktów międzyredakcyjnych, wynikających z programu współpracy między PZPR i partią BAAS w Syrii.

Na zakończenie pobytu w Polsce delegację syryjską przyjął członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek. W toku spotkania poinformowano się wzajemnie o działalności obu partii, omówiono sprawy dalszego rozwoju współpracy międzypartyjnej oraz wymieniono poglądy na temat aktualnych zagadnień międzynarodowych, ze szczególnym uwzględnieniem problemów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Podkreślona została pełna solidarność PZPR z prowadzoną przez Syrię i partię BAAS walką przeciwko siłom imperializmu, o sprawiedliwe, pokojowe uregulowanie problemów Bliskiego Wschodu. W rozmowie uczestniczył chargé d'affaires Arabskiej Republiki Syrii Khaled Arslan.

☆

W sierpniu obchodził 70 rocznicę urodzin Marian Naszkowski, b. redaktor naczelny „Nowych Dróg", zasłużony działacz partyjny i państwowy. Z tej okazji redakcja skierowała do jubilata list gratulacyjny, przypominający jego chlubną drogę życiową oraz wkład do rozwoju naszego czasopisma.

☆

W minionym półroczu zmarły b. pracownice redakcji „Nowych Dróg" Zofia Zemanek i Anna Turska. Zofia Zemanek długi czas pełniła obowiązki sekretarza redakcji, była związana z ruchem komunistycznym i robotniczym w okresie międzywojennym. Sprawowała liczne funkcje w aparacie partyjnym, m. in. w KP Nowy Sącz, w KW w Krakowie i w KC PZPR. Pochowana została w Krakowie. Anna Turska była kierownikiem działu i sekretarzem redakcji „Nowych Dróg". Jej cała droga życiowa wiązała się z walką o ideały socjalistyczne, początkowo w KZMP, następnie w PPR i PZPR. Pochowana została w Warszawie.

☆

Ukazał się kolejny numer 2/19/87 suplementu „Nowych Dróg" poświęcony tym razem w całości problematyce XXVII Zjazdu KPZR. Zawiera on przedruk artykułów opublikowanych na łamach teoretyczno-politycznego organu KC KPZR „Kommunist" i nosi tytuł „XXVII Zjazd KPZR. Twórczy rozwój marksizmu-leninizmu". Materiały te stanowią próbę oceny i interpretacji doniosłego znaczenia zjazdu radzieckich komunistów. Będą one przydatne w działalności szkoleniowej i lektorskiej.

Pragniemy poinformować, że w br. ukazały się już suplementy „Nowych Dróg", zawierające stenograficzny zapis III (nr 1/18/87) i IV Plenum KC PZPR (nr 3/20/87). Spośród 20 dotychczas wydanych suplementów „Nowych Dróg" większość zawiera stenogramy kolejnych posiedzeń plenarnych KC PZPR, natomiast trzy z nich poświęcone są odrębnej tematyce: reformie gospodarczej w ocenie rządu i Sejmu PRL (nr 1/5/85), rozwojowi i funkcjonowaniu gospodarki krajów socjalistycznych — zbiór artykułów pisanych przez przedstawicieli 12 państw socjalistycznych (nr 7/11/85). Oddzielny suplement nr 3/7/85 zawiera materiały z ogólnopolskiej Partyjnej Narady Nauk Społecznych.

Przypominamy, iż suplementy „Nowych Dróg" są oddzielnym wydawnictwem i są rozprowadzane wyłącznie w oddzielnej prenumeracie. Zamówienia na prenumeratę dla instytucji i osób indywidualnych — członków partii — uzgodnione i potwierdzone przez wojewódzkie instancje partyjne, oddziały RSW przyjmują od ogniw stronnictw politycznych ZSL i SD, urzędów administracji państwowej i gospodarczej, instancji organizacji społecznych, związkowych i młodzieżowych, bibliotek państwowych, publicznych, naukowych, uczelnianych i szkolnych oraz od prenumeratorów indywidualnych (lektorów partyjnych i społecznych, działaczy młodzieżowych i pracowników nauki).

W ciągu roku przewiduje się wydawanie 7 numerów, przy czym objętość poszczególnych zeszytów może być zróżnicowana.

nowe drogi

FEB 11 1988

10 | 461/87

PAŹDZIERNIK

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (461)

PAŹDZIERNIK 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI, STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI, JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN, BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI, JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI, WITOLD KARWAN, SĘDZIMIR M. KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOŚCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT, TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POŻOGA, BRONISŁAW RATUŚ, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI, TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; WIESŁAW KLIMCZAK — I zastępca redaktora naczelnego; LUDWIK KRASUCKI — zastępca redaktora naczelnego; JERZY SIWIEC — sekretarz redakcji; JERZY BYRA — zastępca sekretarza redakcji oraz kierownicy działów: JANUSZ FASTYN, EUGENIUSZ GAJEWSKI, WIESŁAW IWANICKI, ANDRZEJ KUPICH, JACEK RACIBORSKI, WŁODZIMIERZ ULICKI, WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ.

NR INDEKSU 356811 PL ISSN 0029-5388

RSW „Prasa-Książka-Ruch". Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-018 Warszawa. Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/72, 01-042 Warszawa. Zam. 1904. K-94. Podpisano do druku 28.10.1987 r.

Spis treści

Październik 10 (461)

JERZY ŚWIDERSKI

5 **Chcemy sprostać wyzwaniom przyszłości**

★

ANDRZEJ KARPIŃSKI

15 **Przemysł w obliczu przyszłości**

★

ALEKSANDER JAKOWLEW

32 **Przebudowa a nauki społeczne**

★

KULTURA — PŁASZCZYZNA ROZWOJU I PRZEMIAN

55 ANDRZEJ CYBULSKI

60 JAN KUROWICKI

64 WŁODZIMIERZ SANDECKI

67 PAWEŁ SOROKA

PROBLEMY — DYSKUSJE

MARIUSZ GULCZYŃSKI

72 **W kierunku ładu porozumień społecznych**

STANISŁAW ALBINOWSKI

88 **Rynek w socjalizmie: nieporozumienia czy dylematy?**

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

102 MARIAN FRĄCKOWIAK

108 BRONISŁAW MINC

O DIALOGU

JACEK RACIBORSKI

121 **W kierunku rzeczywistych problemów**

JOLANTA WILSZ

127 **Charaktery i porozumienia**

PROBLEMY MŁODZIEŻY

141 **Wizja socjalistycznego rozwoju Polski w oczach młodzieży.** Dyskusja redakcyjna.

JAN BOGUSZ (141, 170, 185), KRZYSZTOF BAKALARSKI (144), KRZYSZTOF SZAMAŁEK (146), JÓZEF GAJ (148), MAREK UNGIER (152, 165), JAROSŁAW PACHOWSKI (155), JULIAN NUCKOWSKI (159), MICHAŁ DEPTUCH (161), GRZEGORZ NOWACKI (162, 165), MICHAŁ AMBROŻ (165), JOLANTA BADOWSKA (168, 170), RYSZARD BARWINEK (170), KAZIMIERZ KOSTRZEWA (171), SŁAWOMIR ROKICKI (173), JAN GARLICKI (174), MAREK TROCHIM (180), ZDZISŁAW JARMOŁOWICZ (183).

★

JANUSZ FASTYN

188 KRÓTKO. **Nadmiar**

★

190 **KRONIKA**

Chcemy sprostać wyzwaniom przyszłości

JERZY ŚWIDERSKI

20 lipca br. minęło pięć lat od uchwalenia Deklaracji powołującej do życia Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Deklarację podpisały: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne oraz Stowarzyszenie PAX, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i Polski Związek Katolicko-Społeczny.

PRON został powołany w niezwykle trudnej sytuacji społeczno-politycznej, w warunkach stanu wojennego, który powstrzymał rozpad państwa i gospodarki.

U podstaw tej ważnej decyzji politycznej legło przekonanie o potrzebie zaktywizowania ludzi dobrej woli, patriotów kierujących się troską o dobro narodu i socjalistycznego państwa. Chodziło przede wszystkim o stworzenie warunków przezwyciężenia głębokiego kryzysu, w jakim znalazła się Polska na początku lat osiemdziesiątych.

Jednocześnie zwracano uwagę na potrzebę odrodzenia i rozwoju socjalistycznej Polski oraz wypracowania takich gwarancji i mechanizmów społeczno-politycznych, które zabezpieczą przed narastaniem ostrych napięć i konfliktów społecznych.

Z perspektywy ostatnich lat można stwierdzić, że wygasły najostrzejsze konflikty, zahamowano spadek produkcji. Rozpoczęliśmy i kontynuujemy reformę gospodarczą. Trwa proces demokratyzacji i usprawnienia systemu politycznego. Polska odzyskuje swe miejsce na forum międzynarodowym. Następuje coraz bliższa integracja ekonomiczna ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Szczególnie owocne jest współdziałanie w sferze politycznej. Treści socjalistycznej odnowy i radzieckiej pieriestrojki są współbrzmiące.

Porozumienie narodowe nie jest ani kaprysem, ani taktycznym wybiegiem władzy, aby przejść przez najtrudniejszą fazę kryzysu. Jest ono rosnącą potrzebą polityczną. Ma ona wymiar strategiczny wynikający z uchwał IX i X Zjazdu PZPR, linii reform i socjalistycznej odnowy. W programie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uchwalonym przez X Zjazd w lipcu 1986 r. stwierdzono m. in. „...Partia opowiada się za konsekwentną realizacją polityki porozumienia narodowego. Jest naturalne, że w naszym społeczeństwie istnieją i ujawniają się różnice i sprzeczności. Formułowanie odmiennych zadań i propozycji, ścieranie się różnych argumentów i opinii, krytyka powinny wywierać pozytywny wpływ na życie społeczne i sprzyjać dojrzałości stosowanych rozwiązań...".

„...Partia otwarta jest bowiem na porozumienie ze wszystkimi, którzy akceptują zasady konstytucyjne naszego państwa i swoją pracą przyczyniają się do rozwoju Polski..."(1).

Obecny stan zaawansowania przemian gospodarczych i politycznych wskazuje na potrzebę znalezienia nowych sposobów ich kontynuacji. Na obecnym etapie procesom socjalistycznej odnowy, reformom trzeba nadać nowe przyspieszenie. Powinno ono wyrazić się:

— po pierwsze we wprowadzaniu jakościowych zmian w gospodarce. Chodzi o to, aby konsekwentnie odejść od systemu nakazowo-rozdzielczego i wprowadzić nową logikę gospodarowania, opartą na rachunku ekonomicznym, wdrożyć ekonomiczny przymus oraz stworzyć warunki rozwoju inicjatywy i przedsiębiorczości;

— po drugie w kontynuowaniu przebudowy systemu sprawowania władzy, rozszerzeniu treści i form demokracji socjalistycznej;

— po trzecie, w konsekwentnym i skutecznym urzeczywistnianiu uchwalonych programów i powziętych decyzji.

Doświadczenia prawie 4 lat działalności PRON podsumował II Kongres PRON, obradujący w dniach 8—10 maja br.

W ciągu tych lat PRON stał się ważną platformą dialogu i porozumienia, trwałym elementem polskiego systemu politycznego.

Pozytywnie oceniając dokonania Ruchu, jego osiągnięcia, rolę, jaką odegrał w procesie reform systemu politycznego, rozwoju demokracji socjalistycznej, umocnienia praworządności, a także na innych płaszczyznach życia gospodarczo-kulturalnego, duchowego społeczeństwa, II Kongres główną swą uwagę poświęcił wytyczeniu programu działania Ruchu na następne lata.

NASZE CELE I DĄŻENIA

Myśl przewodnia II Kongresu została zawarta w trójczłonowej formule „Porozumienie — Odrodzenie — Rozwój". Rola porozumienia narodowego wzrasta na obecnym etapie społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju. Ruch pragnie przyczyniać się do odrodzenia państwa i narodu, kształtowania patriotycznych postaw i cnót obywatelskich. W ten bowiem sposób można rozwijać się, to znaczy osiągać jako państwo i społeczeństwo nowy jakościowo poziom.

Istotną cechą kongresowego hasła jest jego komplementarność. Wszystkie trzy zawarte w nim elementy powinniśmy traktować równorzędnie. Nie można bowiem osiągnąć porozumienia bez urzeczywistniania odrodzenia. Nie można osiągnąć pełnego rozwoju bez szerokiego, aktywnego udziału obywateli.

Ta myśl przewodnia II Kongresu zawiera w sobie ważną przesłankę dla praktyki działania Ruchu. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego przeszedł swoistą ewolucję: od afirmacji słownej, poparcia w okresie stanu wojennego, poprzez aktywność na rzecz porozumienia w sferze polityczno-ustrojowej, do wyeksponowania potrzeby codziennych działań o charakterze pozytywistycznym.

---

(1) X Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 29 czerwca — 3 lipca 1986 r., Podstawowe dokumenty i materiały, KiW, Warszawa 1986, str. 184.

Najdobitniej myśl tę wyraził w swoim wystąpieniu na forum II Kongresu gen. Wojciech Jaruzelski.

„II Kongres otwiera nowy rozdział w historii Ruchu. Zgodnie pragniemy, aby był to czas dialogu i porozumienia dla twórczego czynu, skutecznego działania, dla rozwoju — na miarę przełomowych, ogólnonarodowych zadań".

Zadania i cele sformułowane w dokumentach II Kongresu można ująć w skrócie następująco:

Dążymy do:

— rozwoju i pogłębiania demokracji — zagwarantowania w teorii i praktyce autentycznego udziału ludzi pracy w podejmowaniu decyzji o sprawach publicznych;

— lepszych prawnych i politycznych warunków ujawniania i uzgadniania interesów różnych warstw społecznych;

— racjonalnej przebudowy gospodarki narodowej motywującej do pracy dobrej, rzetelnej, celowej i owocnej;

— poprawy stanu zdrowia fizycznego, moralnego oraz rozwoju kultury narodu;

— radykalnej poprawy stanu środowiska naturalnego;

— umocnienia pokoju i pozycji Polski w świecie.

OFERTA PROGRAMOWA PRON

Dokumenty programowe II Kongresu: Deklaracja programowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, stanowisko PRON wobec węzłowych problemów rozwoju Polski, rezolucja w sprawie budownictwa oraz stanowisko wobec spraw międzynarodowych zawierają szeroką ofertę programową dla działań Ruchu.

Na plan pierwszy wysuwa się problematyka polityczno-ustrojowa. Reformowanie systemu politycznego — a także ekonomicznego — jest stałą koniecznością. Celem tych reform jest umacnianie socjalistycznego państwa oraz wzbogacanie jego demokratycznego charakteru. Kończy się „ekstensywna" faza procesu reform, tworzenia nowych instytucji.

Rozpoczyna się „intensywna" faza rozwoju — wypełniania tych instytucji treścią adekwatną do założeń ustawodawcy. Obecna faza reformy systemu politycznego — to reforma realizowana w sferze praktyki politycznej.

W niektórych dyskusjach pojawiają się opinie, że społeczeństwo nie dojrzało do reform i dlatego należy je wprowadzać ostrożnie, bo stwarza to groźbę pozbawienia partii możliwości wpływu na życie społeczne. Obawy te wynikają z bolesnych doświadczeń minionych lat. Sądzę, że odpowiedź na te zastrzeżenia zawarta jest w stwierdzeniu: „...Polityczne przyczyny kryzysów wiążą się z narastającymi w niektórych okresach sprzecznościami między stanem demokracji socjalistycznej oraz funkcjonowaniem jej mechanizmów i instytucji a poziomem oczekiwań społecznych klasy robotniczej i innych grup ludzi pracy".

„...Zadaniem partii jest inspirowanie rozwoju i optymalnego dostosowywania systemu instytucji demokracji socjalistycznej do stanu dojrzałości i potrzeb klasy robotniczej"(2).

Główne kierunki rozwoju socjalistycznego systemu politycznego to zgodne zarówno z uniwersalnymi prawidłowościami socjalizmu, jak i polskimi doświadczeniami:

— rozszerzanie udziału obywateli w sprawowaniu władzy,

— uwzględnianie wielopodmiotowości w układzie zarówno w strukturze nakazowo-rozdzielczej społeczeństwa, jak i w sferze interesów lokalnych (społeczności zakładowe, osiedlowe, wiejskie),

— umacnianie praworządności,

— służebność administracji wobec organów przedstawicielskich (państwa) i wobec społeczeństwa, sprawność administracji wszystkich szczebli.

Dla rozwoju demokracji socjalistycznej szczególne znaczenie mieć będzie:

— umocnienie form demokracji bezpośredniej, która umożliwi każdemu obywatelowi realny udział w rozwiązywaniu spraw publicznych (samorząd pracowniczy, samorząd mieszkańców, inne formy samorządności, konsultowanie decyzji podejmowanych na różnych szczeblach systemu politycznego),

— dalsza demokratyzacja prawa wyborczego i praktyki wyborczej, przyjmująca za punkt wyjścia doświadczenia wyborów do Sejmu i rad narodowych i zmierzająca do wzrostu wpływu obywateli na wyłanianie, skład i działalność organów przedstawicielskich, do pogłębiania odpowiedzialności posłów i radnych przed wyborcami.

W ostatnich latach wykształciło się w naszym kraju wiele nowych instytucji demokracji ludowej. W uchwale X Zjazdu PZPR i w dokumencie II Kongresu PRON pojawił się postulat nowelizacji Konstytucji jako uwieńczenia dzieła socjalistycznej odnowy, dzieła reformy systemu społeczno-politycznego w Polsce. Jednocześnie nowe propozycje powinny wynikać z oceny etapu budownictwa socjalistycznego i perspektyw jego rozwoju.

Konstytucja, jako akt prawny najwyższej rangi, powinna określić stosunki społeczno-gospodarcze, bardziej precyzyjnie określić prawa i obowiązki obywateli, funkcje organów państwowych, zasięg i charakter działalności głównych instytucji i ogniw systemu społeczno-politycznego.

W konstytucji powinny być sformułowane zasady i kierunki rozwoju ludowładztwa, w tym zwłaszcza samorządności społecznej, a także warunki powstawania i działalności stowarzyszeń.

Wielopodmiotowość życia społeczno-politycznego w PRL wynika z pluralizmu socjalistycznego. Jego wyrazem jest koalicyjny sposób sprawowania władzy, zapisany w Konstytucji i utrwalony w ostatnich latach w praktyce politycznej. Jednakże uznanie wielopodmiotowości oznacza także swobodę dla artykulacji poglądów i interesów grup, społeczności i środowisk, do takiej artykulacji powołane są istniejące w naszym systemie politycznym instytucje (samorządy, organizacje społeczne, zawodowe i inne). Aby uniknąć konfliktów, kolizji i konkurencyjności między tak usystematyzowanymi podmiotami społecznymi, wydaje się konieczne wprowadzenie do praktyki politycznej „systemu" (czy raczej „podsystemu") partnerskich porozumień społecznych, przy czym płaszczyzną tych porozumień powinny być przede wszystkim organy przedstawicielskie.

---

(2) Sprawozdanie z prac komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej, str. 67.

Warunkiem sprawności (skuteczności) systemu politycznego jest jego adekwatność do realizowanej reformy gospodarczej, wszelkie zahamowanie w tym zakresie musi pociągnąć za sobą zastój w rozwoju socjalistycznego systemu politycznego. Jednocześnie niedowłady tego systemu mogą odbić się na procesach przebiegających w gospodarce. Tendencje zachowawcze w praktyce politycznej z natury mają oparcie w zastanych i dosyć mocno utrwalonych strukturach inwestycji i podziału, preferujących przewagę działu produkcji środków produkcji oraz odpowiednich grup społeczno-zawodowych. Powoduje to spychanie Polski na pozycje surowcowo-surówkowego zaplecza w międzynarodowym podziale pracy oraz nieuchronną przewagę popytu dóbr konsumpcyjnych nad ich podażą oraz inflację.

W sferze problematyki społeczno-ekonomicznej poczesne miejsce w dokumentach kongresowych zajmują sprawy związane z reformowaniem polskiej gospodarki.

Jednym z głównych zadań, w których PRON będzie aktywnie uczestniczył, jest pełne wprowadzenie nowej logiki gospodarowania do świadomości społecznej i praktyki gospodarczej.

O randze, jaką Ruch nadaje problemom reformowania gospodarki narodowej, może świadczyć fakt, że już na pierwszym posiedzeniu Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON przyjął stanowisko wobec „Tez w sprawie II etapu reformy gospodarczej".

W stanowisku PRON podkreślono, że nie gospodarujemy efektywnie i racjonalnie potencjałem ludzkim, surowcami, energią. Dekapitalizuje się majątek narodowy, obniża jakość towarów, spada udział Polski w handlu międzynarodowym. Dzieje się tak w okresie, gdy świat wkroczył w kolejną rewolucję technologiczną. Rodzi to nowe wyzwanie. Musimy je podjąć i dorównać postępowi. Jest to problem utrzymania niezawisłości naszego kraju i awansu cywilizacyjnego. Żeby sprostać temu wyzwaniu potrzebna jest nowatorska koncepcja przebudowy gospodarki. Chodzi zwłaszcza o uzyskanie zdecydowanego postępu w dochodzeniu do równowagi gospodarczej, wzrostu eksportu, głębokich zmian w strukturze i organizacji gospodarki.

Przede wszystkim — podkreśla stanowisko PRON-u — stworzyć trzeba przesłanki działania przymusu ekonomicznego nie pozwalającego marnotrawić ludzkiej pracy i materialnych środków produkcji. Droga do tego celu prowadzi poprzez równowagę rynkową i przewagę odbiorcy nad producentem, poprzez wzrost produkcji, a także poprzez opanowanie wydatków i nadmiernej emisji pieniądza.

Dlatego — stwierdza się w stanowisku — należy dostosować emisje pieniądza do realnych możliwości gospodarki, racjonalizować inwestycje, ograniczać dopłaty do deficytowej produkcji.

PRON określił także swoje stanowisko wobec niezbędnych zmian w strukturze i organizacji gospodarki, opowiadając się za zmniejszeniem udziału przemysłów surowcowych, materiało- i energochłonnych, na rzecz rozwoju wysoko przetworzonej produkcji rynkowej i eksportowej. Widzi się potrzebę odchodzenia od monopolistycznych struktur na korzyść małych przedsiębiorstw innowacyjnych, rzemiosła, drobnej wytwórczości, tworzenia różnorodnych spółek, także państwowo-prywatnych.

PRON opowiedział się za głęboką restrukturalizacją centralnych organów gospodarczych, za utworzeniem jednego resortu prowadzącego politykę przemysłową, za uwolnieniem działań planistycznych od zbędnych szczegółów. Realizację tak nakreślonych celów widzi się w umocnieniu samodzielności, samorządności i odpowiedzialności przedsiębiorstw i ich załóg za wyniki swojej działalności.

Jako istotną barierę przemian gospodarczych traktuje się rozwiązania w polityce socjalnej i płacowej. W stanowisku podważona została polityka niskich cen w celu ochrony życia osób i rodzin o niskich dochodach, proponuje się w zamian podmiotowe adresowanie świadczeń socjalnych w warunkach cen równowagi rynkowej. Miejscem realizowania nowego modelu polityki socjalnej powinno być miejsce zamieszkania.

PRON wypowiedział się przeciwko traktowaniu mieszkania jako dobra socjalnego i obecnym zasadom zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Stanowisko proponuje m. in. równoważenie rynku materiałów budowlanych, wykonawstwa, zmiany systemu finansowania budownictwa mieszkaniowego, wprowadzenie jednolitych zasad kredytowania dla wszystkich form inwestorskich, powołanie banku budownictwa mieszkaniowego, wprowadzenie zmian w prawie lokalowym.

Kongres opowiedział się za konsekwentną realizacją polityki rolnej zapewniającej uzyskanie samowystarczalności żywnościowej kraju, nawiązując tym do przekonania wyrażonego w Deklaracjach Wyborczych PRON zawartego w haśle „Możemy wyżywić się sami". Kierując się wolą szybkiego przeciwdziałania niekorzystnym zjawiskom w tej dziedzinie naszej gospodarki, PRON przedłoży w najbliższych miesiącach raport o zagrożeniach realizacji programu samowystarczalności żywnościowej.

Wartością niezmiernie istotną w rozwoju gospodarczym i społecznym jest środowisko naturalne i zdrowie człowieka. Ochrona środowiska, jako jedna z podstawowych potrzeb społecznych, musi być uwzględniona w polityce gospodarczej państwa, w przeciwnym bowiem razie stać się może w niedalekiej przyszłości podstawową barierą rozwoju społeczno-gospodarczego. Dlatego też II Kongres PRON uznał za konieczne zwiększenie skuteczności ochrony środowiska przyrodniczego, a w szczególności jego racjonalnego kształtowania. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego będzie popierał i rozwijał ekologiczny ruch społeczny jednoczący wszystkich ludzi dobrej woli w działaniach na rzecz podniesienia kultury przyrodniczej społeczeństwa i ochrony środowiska naturalnego. Ruch ten powinien wywierać nacisk na wszystkie szczeble zarządzania gospodarką, w celu wprowadzenia ekologicznych zasad rozwoju kraju, oraz propagować świadomość proekologiczną i właściwe postawy społeczne.

Zdrowie człowieka jako cząstki środowiska naturalnego podlega analogicznej degradacji. Nastąpił wzrost umieralności z powodu tzw. chorób cywilizacyjnych, a w szczególności z powodu chorób serca i naczyń krwionośnych oraz chorób nowotworowych. Wypadki, urazy i zatrucia, a także nadmierne spożywanie alkoholu, nikotynizm oraz szerzące się, zwłaszcza wśród młodzieży, zjawisko narkomanii — powodują wzrost liczby zgonów oraz obniżenie się kondycji zdrowotnej społeczeństwa.

II Kongres PRON poświęca w swoich dokumentach wiele uwagi tej problematyce podkreślając, że zaspokajanie potrzeb zdrowotnych społeczeństwa polskiego wymaga niezbędnych studiów i działań dla sprostania potrzebom ochrony zdrowia, doskonalenia systemu kształcenia lekarzy i innych pracowników służby zdrowia. Podstawowym warunkiem osiągnięcia tych celów jest jednak czynny udział samego społeczeństwa. PRON zobowiązał się uczestniczyć w tym procesie.

II Kongres uznał za konieczne dalsze aktywizowanie działalności Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, licząc na jego skuteczne poparcie ze strony rad narodowych, organizacji i innych podmiotów społecznych.

Rzeczywisty postęp w przekształcaniu jakości naszego życia może zapewnić tylko równoczesne rozwiązywanie problemów natury materialnej, moralnej i intelektualnej. Dlatego też w dokumentach kongresowych troskę o kondycję moralną i intelektualną społeczeństwa, o ochronę i pomnażanie dóbr duchowych uznano za równie ważną jak troska o poprawę sytuacji gospodarczej: „Nowoczesny Polak, zdolny przezwyciężyć trudności chwili bieżącej i sprostać wyzwaniom cywilizacji XXI wieku, musi wzrastać w świecie wartości opartych na kanonie uniwersalnych wartości humanistycznych, wśród których prawda, uczciwość, patriotyzm, sprawiedliwość społeczna, życzliwość dla drugiego człowieka, odpowiedzialność, tolerancja odgrywają istotną rolę".

Uznając działalność kulturalną za jedną z dróg porozumienia się ludzi, Ruch uczestniczy w urzeczywistnianiu takich inicjatyw, jak: społeczny ruch ochrony zabytków, organizacja kongresów kultury języka polskiego, Nagroda im. W. Doroszewskiego czy też utworzenie Wideoteki Narodowej.

PRON postawił sobie za cel czuwanie nad rozwojem kultury polskiej, szczególnie zaś nad tą jej sferą, która służy utrwalaniu naszej tożsamości narodowej, tolerancji oraz humanistycznym wartościom socjalizmu. Sojusznikami Ruchu w tej dziedzinie są liczne organizacje społeczne i towarzystwa regionalne.

II Kongres uznał, że aby sprostać wyzwaniom XXI wieku konieczne jest podniesienie rangi nauki w życiu społecznym. Uzależnione jest to między innymi od szybkiego i konsekwentnego wprowadzenia w życie wniosków zawartych w uchwałach III Kongresu Nauki Polskiej. Bardziej niż dotychczas doceniona powinna być społeczna rola inteligencji, jej wiedzy i inicjatywy twórczej, która w rezultacie zadecyduje o kondycji intelektualnej społeczeństwa.

„Rewolucyjny rozwój nauki i techniki zwiększa odpowiedzialność moralną uczonych (...) Autorytet nauki musi stać się autorytetem moralnym, a ludzie nauki — tymi, którzy stoją na straży wykorzystania jej osiągnięć i wartości wyłącznie dla dobra człowieka".

PRON był i pozostał rzecznikiem potrzeb dziecka, rodziny i szkoły. Zarówno szkoła, jak i rodzina wywierają zasadniczy wpływ na kształtowanie moralnych i obywatelskich postaw młodego pokolenia. Wspomaganie rozwoju tych środowisk, ich harmonijna współpraca, a także zapewnienie niezbędnych warunków materialnych stanowią niezmiernie ważne zadania. Jednocześnie należy dążyć do tego, aby rósł wpływ i udział społeczeństwa w rozwiązywaniu podstawowych problemów polskiej oświaty. Dorobek i doświadczenie Narodowego Czynu Pomocy Szkole opinię tę potwierdzają w pełni.

W dokumentach kongresowych podkreśla się, że coraz ważniejszą sprawą staje się kształtowanie świadomości i wyobraźni pedagogicznej społeczeństwa, że sposób życia i zachowania dorosłych ma istotny wpływ na kształtowanie postaw i zachowań młodego pokolenia.

LICZY SIĘ KONKRETNE DZIAŁANIE

Praca na rzecz porozumienia i odrodzenia narodowego nie może być doraźna, okazyjna. Zapoczątkowany przed pięciu laty proces trwa i musi być z całą konsekwencją kontynuowany. Oferta programowa sformułowana przez II Kongres, zawarte w niej inicjatywy i dążenia stwarzają szansę na coraz pełniejszy udział szerokich rzesz społeczeństwa w rozwiązywaniu problemów kraju. PRON nadal pragnie być płaszczyzną umożliwiającą wyrażanie odmiennych poglądów, interesów społecznych i motywacji. Jednak otwartemu dialogowi, polemikom musi towarzyszyć rzeczowa krytyka, która powinna być źródłem inspiracji, bodźcem do twórczego i konkretnego działania. Zasadę tę będziemy stosować zarówno przy podejmowaniu przez PRON spraw wielkich, dotyczących państwa, gospodarki narodowej itp., jak i problemów lokalnych, o których rozwiązanie zabiegają działacze Ruchu w zakładach pracy, na wsi lub w osiedlach mieszkaniowych.

W ten między innymi sposób możliwe jest urzeczywistnienie ładu porozumień społecznych. Jest to kierunek zgodny z postanowieniami II Kongresu, który zapowiedział, że „PRON dążyć będzie do tego, aby ład porozumień społecznych przyczynił się do niwelowania przeciwieństw i integrowania społeczeństwa". Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego może swoją działalnością przyczyniać się do „kształtowania najszerszego współdziałania i sojuszu wszystkich, którzy akceptują konstytucyjne realia PRL oraz uznają, że wspólnota polskiego losu stoi ponad wszelkimi różnicami interesów i poglądów". Istnieje ciągła potrzeba pobudzania aktywności ludzkiej, kształtowania klimatu prospołecznego, przełamywania swoistej blokady postaw. Powinniśmy więcej uwagi poświęcić kształtowaniu twórczych postaw obywatelskich, organizowaniu aktywności społecznej, rozładowywaniu napięć i konfliktów lokalnych. Żaden ruch społeczny, jeżeli chce prężnie i skutecznie działać, nie może ograniczać się do krytykowania i formułowania dezyderatów wobec władzy, lecz musi reagować konkretnymi inicjatywami, szczególnie na te problemy, które dana społeczność uznaje za najważniejsze lub najpilniejsze.

Rady i ogniwa PRON powinny śmielej wychodzić naprzeciw każdej konstruktywnej inicjatywie obywatelskiej oraz być zaczynem dla tego typu przedsięwzięć. Mamy zebranych wiele interesujących doświadczeń pokazujących możliwości inspirowania do prac społecznie użytecznych. Przykładów takiej inspiracji działalność ogniw i rad PRON dostarcza bardzo wiele.

Po pierwsze — Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego patronuje przedsięwzięciom społecznym o zasięgu ogólnopolskim. Wymierne i trwałe dobra społeczne powstają ze składek obywatelskich gromadzonych na kontach Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Na apel Rady Krajowej PRON o Narodowy Czyn Pomocy Szkole odpowiedziało setki tysięcy obywateli. Dzisiaj, z perspektywy trzech lat, można stwierdzić, że złotówka zainwestowana w ramach NCPS jest kilkakrotnie lepiej wykorzystana niż w normalnym trybie inwestycyjnym. Krajowy Komitet Dziecka i Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci zabiega o coraz lepsze warunki, z jednej strony dla dzieci szczególnej troski, z drugiej zaś dla wybitnie uzdolnionych.

Wnosimy swój wkład w rozwój inicjatyw społecznych na rzecz utrwalania pokoju na świecie i rozwoju przyjaźni oraz współpracy między narodami. Wreszcie, z inicjatywy PRON zapoczątkowały swoją działalność Ogólnopolski Komitet Grunwaldzki oraz Ekologiczny Ruch Społeczny w Polsce. Będziemy otwarci na takie przedsięwzięcia obywatelskie nie tylko w skali całego kraju, ale także w regionie, w województwie lub mieście. Dobry początek stanowią lokalne inicjatywy PRON podjęte z myślą o ochronie środowiska. Są to np. Społeczny Komitet Wielkich Jezior Mazurskich w Suwałkach, „Liga Miast i Dorzecza Bzury" czy też porozumienie 3 miast w woj. kieleckim położonych nad rzeką Kamienną w sprawie współdziałania przy oczyszczaniu rzeki i zabezpieczaniu jej przed zanieczyszczeniami.

Po drugie — Ruch nasz powinien być szerzej otwarty na wzrastające zainteresowanie społeczeństwa tworzeniem i działaniem w różnorodnych lokalnych stowarzyszeniach cechujących się niskim stopniem sformalizowania. W tendencjach tych zawartych jest wiele nie wykorzystanych możliwości inspirowania aktywności obywatelskiej, ukierunkowanej na rozwiązywanie spraw przy wykorzystaniu wszystkich lokalnych możliwości. W większym niż dotychczas stopniu rady i ogniwa PRON wspierać powinny istniejące już ruchy hobbistyczne oraz sprzyjać powstawaniu nowych form skupiających w miastach i na wsi ludzi pragnących doskonalić własne zainteresowania oraz urzeczywistniać swoje pasje życiowe. Te nurty aktywności społecznej charakteryzują się wieloma cennymi walorami wychowawczymi i dydaktycznymi, zaś działalność grup hobbistycznych staje się często skutecznym sposobem gromadzenia pieniędzy na ważne cele publiczne.

Doświadczenia i obserwacje PRON wskazują, że reforma musi coraz mocniej obejmować formy życia społecznego. W obecnych warunkach receptą na skuteczność jest niekonwencjonalny sposób myślenia i działania, kultywowanie patriotyzmu lokalnego, utrwalanie więzi emocjonalnych z rodzimym miastem i z wioską. Oferta takich działań określana jest często mianem „mikro". Jest to rzeczywiście swoista mikroskala pozbawiona fanfar, lecz stwarzająca specyficzny, korzystny klimat dla przejawianego w sposób naturalny dynamizmu i innowacyjności oraz elastyczności w działaniu.

Reforma napotyka obecnie na dwie główne bariery:

— pierwsza — niedostatek aktywności politycznej i społecznej obywateli, nieumiejętność dostosowania się do reguł demokratycznych procedur, brak zaangażowania w życie publiczne, bierność większości społeczeństwa. Tymczasem szansa reform jest współmierna właśnie do zaangażowania społeczeństwa w tendencje pozytywne, do czynnego poparcia społeczeństwa dla tych reform,

— druga — biurokratyczne nawyki i interesy. Tendencje rzeczywistego rozwijania ludowładztwa nie są w Polsce tendencjami jedynymi. Istnieje również tendencja konserwatywna, mająca swe źródło w biurokratycznych nawykach i interesach. Zwycięstwo tendencji biurokratycznej oznaczałoby w konsekwencji nawrót sytuacji kryzysowej.

Na progu nowej kadencji działacze PRON dostrzegają nie tylko złożoną sytuację w kraju i czekające ich zadania. Dostrzegane są także szanse. Do nich zaliczyć należy potrzebę ciągłego rozwijania na płaszczyźnie PRON aktywności członków partii i stronnictw politycznych oraz członków stowarzyszeń katolików i chrześcijan świeckich. Jedna z wielu dróg wiedzie poprzez bardziej umiejętne, wszechstronne prezentowanie i argumentowanie dążeń programowych partii przez jej członków w ogniwach i radach PRON, wychodzenie przez członków PRON z takimi inicjatywami, które mogą aktywizować lokalne społeczności Chodzi wreszcie o to, aby członkowie partii własną postawą dawali przykład innym i w ten sposób przyczyniali się do kształtowania właściwych zachowań w pracy, w życiu rodzinnym i publicznym. Są to nie wykorzystane rezerwy stwarzane przez PRON w celu powiększania grona ludzi aktywnych wywodzących się ze środowisk robotniczych i chłopskich. Powinniśmy uczynić wszystko, aby te rezerwy zostały jak najszybciej uruchomione. Sprzyjać temu będzie utrwalenie w praktyce otwartego modelu PRON, opartego na coraz lepiej funkcjonujących zasadach współżycia i zgodnego współdziałania lokalnych zbiorowości oraz różnych środowisk społecznych i zawodowych.

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego stwarza dogodną płaszczyznę skupienia ludzi zainteresowanych utrwaleniem i doskonaleniem ustroju socjalistycznego. Jest liczącym się ruchem społecznym z jednej strony wyrażającym opinię społeczną, z drugiej zaś współdziałającym z władzą na zasadach partnerstwa. Doniosłym nurtem porozumienia jest przezwyciężenie spuścizny konfliktów społecznych z początku lat osiemdziesiątych. Wiele już zrobiono w dziedzinie pojednania narodowego. Zatarciu ulegają ostre niegdyś podziały. Sprawdza się w praktyce zasada, że „nie jest ważne, kto skąd przychodzi, ważne, kim chce być i co robi obecnie". Wielu zagubionych ludzi aktywnie włączyło się w nurt życia publicznego.

Opowiadając się za strategią porozumienia narodowego PRON nie może tracić z pola widzenia walki politycznej, jaką prowadzą przeciwnicy socjalistycznej Polski.

Generalną strategię działalności PRON zawiera formuła „Porozumienie — Odrodzenie — Rozwój".

Porozumienie — oznacza metodę osiągania celów i rozwiązywania konkretnych problemów kraju i środowiska. Warunki porozumienia określają obowiązujące w Polsce zasady konstytucyjne.

Odrodzenie — oznacza nawiązywanie do najszlachetniejszych wartości narodu i państwa, zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego Polski, nienaruszalności jej granic, odrodzenie etosu pracy, działalności pozytywistycznej, realizmu politycznego, postępowej myśli społecznej torującej drogę postępowi. Chodzi wreszcie o odrodzenie wartości humanistycznych, tolerancji itp.

Rozwój — oznacza odrobienie zapóźnień cywilizacyjnych, postęp gospodarczy i społeczny, nowoczesność w nauce, technice i kulturze.

Przemysł w obliczu przyszłości

ANDRZEJ KARPIŃSKI

W programowaniu rozwoju naszego przemysłu na dłuższe okresy kluczowe znaczenie ma odpowiedź na dwa pytania. Po pierwsze — jaki będzie kształt przemysłu przyszłości w sensie struktury i wzajemnych proporcji podstawowych jego działów, sektorów i gałęzi, czyli jego struktura gałęziowo-branżowa. Uwzględnić tu trzeba również nowe dziedziny, które dopiero się w niej pojawią. Po drugie — jak będzie wyglądać fabryka przyszłości w sensie metod produkcji i stosowanych w niej technologii. Jak słusznie bowiem stwierdza brytyjski tygodnik „The Economist": „Prawidłowy plan powinien oceniać, jak może się zmienić przemysł w przyszłości, uwzględniając takie czynniki, jak zmiany technologiczne, substytucję produktową i politykę rządu" (1).

Inaczej mówiąc, chodzi tu więc o przewidywany kształt przemysłu przyszłości w skali makro i mikro. W obu przypadkach nie jesteśmy tu przy tym bezbronni. W ostatnim okresie ze szczególnym nasileniem rozwijają się bowiem na świecie, a zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych, studia nad przemysłem przyszłości.

Jeżeli chodzi o tę pierwszą sprawę, to w strukturze przemysłu przyszłości można — w świetle dotychczasowych badań — spodziewać się największych zmian w pięciu dziedzinach.

Po pierwsze — trzeba się liczyć z ogromnym awansem tak zwanych przemysłów „wysokiej techniki" zarówno w strukturze całej produkcji przemysłowej, jak i obrotów handlu zagranicznego. Na podstawie dotychczasowych tendencji można szacować, że w krajach najwyżej rozwiniętych, których symbolem mogą być kraje OECD, w 2000 r. wyroby przemysłów „wysokiej techniki" stanowić będą co najmniej 35 proc. całości ich eksportu wobec około 15 proc. obecnie.

Po drugie, trzeba się liczyć z jakościowym wzrostem znaczenia i udziału małych zakładów i jednostek produkcyjnych, w tym również jednoosobowych i kilkuosobowych, zaliczanych w statystyce zachodniej do kategorii tak zwanych pracujących na własny rachunek („Self employed"). Można szacować, że udział zatrudnionych w tych formach, wynoszący obecnie 10—12 proc. całości zatrudnienia w gospodarce, może wzrosnąć w krajach najwyżej rozwiniętych do 1/4 całości zatrudnienia w r. 2000.

---

(1) „The Economist", z 23 maja 1987 r., str. 27.

Oczywiście zakłady małe i drobne nie są w stanie zastąpić wielkich zakładów przemysłowych, jak to usiłują lansować różne ośrodki propagandy antysocjalistycznej, ale faktem jest, że nastąpią zmiany w proporcjach między przemysłem wielkim a zakładami drobnymi i małymi na korzyść tych ostatnich.

Po trzecie — należy się liczyć ze znacznym wzrostem roli usług w szerokim tego słowa znaczeniu, zarówno w samym przemyśle, jak i w obrotach handlu zagranicznego. Podczas gdy w 1982 r. ich udział w handlu światowym towarami i usługami łącznie wyniósł 17 proc., a w krajach najwyżej rozwiniętych 25 proc., można szacować, że udział ten do r. 2000 może wzrosnąć do 40 proc. całości obrotów ich handlu zagranicznego. Nie jest to przy tym najwyższa ocena. Np. znany ekonomista amerykański prof. P.F. Drucker ocenia bowiem, że do roku 2010 obroty usługowe mogą, przynajmniej w krajach wysoko rozwiniętych, przekroczyć połowę całości ich wpływów z eksportu.

Po czwarte — należy się spodziewać zasadniczego przyspieszenia procesów automatyzacji produkcji przemysłowej i wielu usług, ułatwiających funkcjonowanie nowoczesnego społeczeństwa. Można szacować, że udział czynności w ogóle nie zmechanizowanych w przemyśle, który obecnie nie przekracza w krajach najwyżej rozwiniętych 10 proc., może się obniżyć poniżej 5 proc., a udział prac objętych procesami robotyzacji może się podnieść z obecnych 0,5 proc. do 10—15 proc., czyli 1/6 całości operacji przemysłowych w krajach najwyżej rozwiniętych w 2000 r.

Po piąte — trzeba się spodziewać znacznego awansu nowych technologii w przemyśle elektromaszynowym, jak np. tak zwanych elastycznych systemów produkcyjnych, zwanych w terminologii anglojęzycznej w skrócie FMS (Flexible Manufacturing Systems), a zwłaszcza ich najwyższej formy, to jest przetwórstwa sterowanego komputerem, zwanego odpowiednio CIM (Computer Integrated Manufacturing). W świetle niektórych szacunków i prognoz można przewidywać, na podstawie dotychczasowego tempa rozwoju tych procesów, że nowe technologie CIM i inne z nimi związane mogą osiągnąć 20—25 proc. udziału w całości technologii stosowanych w przemyśle elektromaszynowym krajów najwyżej rozwiniętych w r. 2000.

Z prognoz tych wynikają ważne wnioski również dla nas, w tym zwłaszcza o charakterze metodycznym co do budowy programu rozwoju przemysłu na dalsze fazy uprzemysłowienia. Można postawić tezę, że bez odpowiedzi na pytanie, jakie miejsce zajmie w tych procesach przemysł polski w 2000 r., żaden program rozwoju ani tym bardziej plan perspektywiczny akceptowany być nie może. Od tych bowiem procesów będzie zależała nasza przyszłość.

Przedstawionych wyżej pięć nowych tendencji prowadzić może do gwałtownych zmian w międzynarodowym podziale pracy i w układzie sił w gospodarce światowej. Pod względem ich skali, zasięgu i konsekwencji historycznych mogą być one porównane jedynie ze zmianami w międzynarodowym podziale pracy w okresie początkowego stadium imperializmu w końcu minionego stulecia, o których pisał W. Lenin w swej klasycznej pracy: „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu".

Zmiany te prowadzić będą do zaostrzenia sprzeczności i pogłębienia różnic w pozycji w gospodarce światowej trzech grup państw. W pierwszej grupie, obejmującej przede wszystkim kraje dziś najwyżej rozwinięte, ale nie tylko, można się spodziewać dążenia do uzyskania pełnej dominacji w handlu wyrobami przemysłów „wysokiej techniki" na rynkach światowych, do utrzymania i utrwalenia swej przewagi technologicznej nad pozostałymi krajami i przyspieszonego wyzbywania się produkcji materiałochłonnej i energochłonnej. Druga grupa obejmuje przede wszystkim kraje dziś średnio uprzemysłowione. Spodziewać się można oparcia ich eksportu na tradycyjnych wyrobach przemysłu przetwórczego oraz tych, których dzisiaj wyzbywają się kraje najwyżej rozwinięte. Wreszcie, w trzeciej grupie znajdą się pozostałe kraje, opierające swój eksport głównie na surowcach po prostu dlatego, że nie będą one zdolne eksportować w sposób konkurencyjny nic innego.

Od tego, w jakiej grupie znajdzie się dany kraj, w decydującym stopniu będzie zależała jego pozycja międzynarodowa u progu XXI stulecia. W każdym razie, krajom, które nie zdołają zapewnić sobie miejsca w grupie pierwszej, grozi regres w ich pozycji gospodarczej i rosnące uzależnienie technologiczne od krajów najwyżej rozwiniętych. Przemiany w tej dziedzinie staną się główną płaszczyzną walki o nowy ekonomiczny podział świata.

Z powyższych rozważań wynika, że kluczowe znaczenie z tego punktu widzenia będzie miała pozycja, jaką uda nam się osiągnąć w rozwoju przemysłów „wysokiej techniki". Co do ich roli w przyszłym rozwoju przemysłowym panuje dziś daleko idąca zgodność poglądów. Powszechnie uważa się, że w ramach tych przemysłów szczególnie ważną rolę jako nowych „lokomotyw rozwoju" odgrywać będzie mikroelektronika, techniki komputerowe i urządzenia dla telekomunikacji. Np. „The Economist" stwierdza na ten temat co następuje: „Elementy mikroelektroniczne, komputery i urządzenia telekomunikacyjne będą tym dla najbliższego ćwierćwiecza czym była ropa, stal i budownictwo okrętowe dla lat między Hiroszimą (1945 — przyp. A.K.) a wojną Yom Kipur (1967 — przyp. A.K.)"(2).

Z rozwojem tych właśnie przemysłów wiąże się nadzieje w krajach zachodnich na pewne ożywienie i swego rodzaju rewitalizację rozwoju przemysłów przetwórczych w ogóle.

*

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzeć na nasz przemysł, to szczególnego znaczenia nabiera ocena, na jakich kierunkach musimy dokonać koncentracji głównego wysiłku, aby sprostać przedstawionym wyżej głównym wyzwaniom przyszłości. Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie, jak powinien wzrosnąć poziom produkcji w głównych dziedzinach, decydujących o obliczu przemysłu przyszłości, aby zlikwidować albo przynajmniej zmniejszyć istniejące obecnie opóźnienie naszego przemysłu w ich rozwoju. W tym celu przyjmuje się założenie, że udział naszego przemysłu w przemyśle światowym w tych dziedzinach powinien w r. 2000 osiągnąć co najmniej przewidywany poziom naszego udziału w całej światowej produkcji przemysłowej. Ocenia się go na 1,0—1,5 proc. światowej produkcji przemysłowej. Jest to oczywiście założenie umowne, ale dość plastycznie przedstawia skalę niezbędnego tu wysiłku. Analizą tego rodzaju objęto dziesięć głównych kierunków, które decydować będą o kształcie przemysłu u progu XXI stulecia.

---

(2) „The Economist", 23 sierpnia 1986 r., Survey, str. 15.

1. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy przemysł elektroniczny, a zwłaszcza jego najbardziej dynamicznie rozwijającą się dziedzinę, to jest mikroelektronikę. Jej rozwój obecnie i również w przyszłości wyznaczać będzie najbardziej dynamiczny nurt w przemyśle światowym. Wystarczy przypomnieć, że w ostatnich latach z ogólnej liczby patentów na świecie 1/3 przypada na mikroelektronikę, co świadczyć może o tempie rozwoju technicznego w tej dziedzinie. Stopień rozwoju mikroelektroniki mierzy się dziś powszechnie wielkością produkcji układów scalonych na jednego mieszkańca danego kraju. Miernik ten odgrywa dziś taką samą rolę w ocenie potencjału przemysłu i jego poziomu nowoczesności, jaką 20—30 lat temu odgrywała produkcja energii, stali czy cementu na jednego mieszkańca. W rozwoju przemysłu elektronicznego jesteśmy szczególnie opóźnieni. W 1986 r. wyprodukowaliśmy na jednego mieszkańca 1,9 układu scalonego, podczas gdy w krajach o najbardziej rozwiniętej ich produkcji przekracza już ona 100 układów na mieszkańca. Zmniejszenie tego opóźnienia wymaga więc przede wszystkim zasadniczego zwiększenia ilości produkowanych układów, gdzie obecnie zaspokajamy zapotrzebowanie wewnętrzne kraju w nie większym stopniu niż 20 proc. i jesteśmy bardzo silnie uzależnieni od ich importu. Są one najbardziej deficytowe i hamują możliwości rozwinięcia finalnej produkcji wyrobów elektronicznych. Gdyby założyć tylko osiągnięcie naszego udziału w produkcji przemysłowej świata również w produkcji układów scalonych, to musiałaby się ona zwiększyć co najmniej do 1—1,5 proc. światowej produkcji tych układów. Na podstawie prognoz można z kolei szacować, że w 2000 r. ich produkcja światowa wyniesie 200—250 mld sztuk. Przy przyjętym wyżej założeniu oznaczałoby to konieczność wyprodukowania w Polsce w 2000 r. co najmniej 2—2,5 mld tych układów. Jeżeli zaś uwzględnić, że w r. 1986 wytwarzaliśmy ich 68 mln sztuk, to dla zmniejszenia najbardziej odczuwalnego opóźnienia w sensie ilościowym powinniśmy zwiększyć tę produkcję do 2000 r. co najmniej o 30—35 razy. Nie najlepiej przedstawia się sytuacja w tej dziedzinie pod względem jakościowym. Tymczasem jakość i poziom techniczny wytwarzanych elementów elektronicznych mają tu znaczenie decydujące.

Niestety, nasza pozycja pod tym względem, mierzona pojemnością tych układów liczoną w bitach, jest znacznie gorsza niż w krajach przodujących, a nawet niż w niektórych krajach socjalistycznych, o niższym ogólnym poziomie uprzemysłowienia od naszego.

Osiągnięcie radykalnego zmniejszenia naszego dystansu w produkcji podzespołów elektronicznych jest elementarnym warunkiem sprostania potrzebom przyszłości.

Równie wielkie możliwości kryją się w wykorzystaniu elektroniki pod kątem rynku wewnętrznego.

W ostatnim okresie zwraca bowiem uwagę niezwykle wysoka dynamika produkcji i zastosowań takich urządzeń elektronicznych najnowszej generacji, jak magnetowidy mieszkaniowe, płyty kompaktowe, kamkodery, stanowiące połączenie kamery elektronicznej zespolonej z magnetowidem oraz kasetą.

Zwłaszcza produkcja magnetowidów mieszkaniowych stała się najbardziej dynamicznie rosnącym elementem światowego rynku konsumpcyjnego. Tempo upowszechniania się ich w gospodarstwach domowych przybrało skalę szybszą nawet niż w przypadku lodówek i telewizorów.

Można przewidywać, że w r. 2000 stopień upowszechnienia magnetowidów mieszkaniowych nie będzie wiele odbiegał od upowszechnienia dzisiaj telewizorów. A jeżeli tak, to oznaczałoby to zapotrzebowanie u nas w wysokości 5—8 mln magnetowidów.

Jeżeli nie uda nam się rozwiązać tego problemu wspólnie w ramach krajów RWPG, istnieją przesłanki dla rozwoju tej produkcji w kraju co najmniej na zaspokojenia zapotrzebowania własnego rynku wewnętrznego, niezależnie od możliwości eksportu, które zależeć będą od poziomu technicznego i konkurencyjności naszych wyrobów. Produkcja magnetowidów w Polsce może osiągnąć w 2000 r. 0,5—1 mln sztuk.

Możliwość eksportu urządzeń elektronicznych do krajów najwyżej rozwiniętych jest u nas z reguły oceniana nisko ze względu na pełne opanowanie tych rynków przez wielkie koncerny międzynarodowe lub narodowe, zwłaszcza japońskie. Jednakże istnieją tu możliwości zastąpienia importu dla potrzeb własnych produkcją krajową, co w skali naszego rynku byłoby wysoce opłacalne. A większe jeszcze znaczenie ma możliwość przyjęcia określonej taktyki rozwiązywania tego problemu, którą zachodni ekonomiści opisują w następujący sposób: „Koncerny (elektroniczne — dop. A.K.) opuszczają wymagającą najbardziej krwawych strat część pola bitwy (mowa o elementach elektronicznych i podzespołach — A.K.) pozostawiając ją Japonii, natomiast proponują swym odbiorcom coś, co jest bardziej usługą niż produktem"(3). Nie można nie dostrzegać, że taka taktyka jest w pełni możliwa również dla naszego kraju i rokuje pewne szanse ze względu na poziom kwalifikacji i stan naszych kadr elektroników i informatyków.

Światowy rynek handlu wyrobami elektronicznymi zarówno profesjonalnymi, jak i użytkowymi ocenia się dziś na 300 mld dolarów. Dla porównania warto przytoczyć, że całe światowe obroty surowcami wynoszą około 600 mld dolarów. Nie można uważać, że Polski nie stać na więcej niż na 118 mln dolarów, to jest tylko 0,1 proc. eksportu światowego, bo tyle wynosi obecnie ten nasz eksport. Warunkiem jego zwiększenia jest jednak prowadzenie przemyślanej polityki państwa i integrowanie działań przedsiębiorstw. Ze względu na ogromną skalę potrzebnych tu prac badawczych, same przedsiębiorstwa rozwiązać tego problemu nie mogą. Stąd samodzielność przedsiębiorstw w tym przemyśle, zwłaszcza wytwarzających elementy elektroniczne, ze względu na interes ogólnospołeczny musi być poddana pewnym rygorom. Koncernowa organizacja w tym zakresie ma w tym przypadku pewne uzasadnienie. Powszechny jest bowiem pogląd, nawet w krajach o gospodarce rynkowej, że „układy scalone są zbyt ważne, aby pozostawić je grze sił rynkowych"(4). Na tym tle pojawiają się u nas poglądy wskazujące na konieczność jak gdyby ponownego upaństwowienia tego przemysłu, gdzie samodzielność przedsiębiorstw w ramach reformy nie dała najlepszych wyników(5).

---

(3) „The Economist", z 22 listopada 1986 r., str. 79.
(4) Jw.

2. Drugą dziedziną, w której konieczne jest zasadnicze wzmocnienie pozycji naszego przemysłu, uwzględniając nasz dotychczasowy dorobek oraz wielkie perspektywy stojące przed nią w świecie, jest przemysł fotoniczny, oparty na zastosowaniu laserów i światłowodów. Jest to, w istocie dopiero przemysł przyszłości. Znajduje się on bowiem ciągle jeszcze w początkowej fazie rozwoju, jeżeli uwzględnić, że odkrycie lasera nastąpiło dopiero w 1961 r., a jego zastosowanie przemysłowe jeszcze później. Mimo to w niektórych poważnych opracowaniach uważa się jednak, że fotonika może w przyszłości zastąpić elektronikę w wielu dotychczasowych zastosowaniach. Światło jest bowiem tańszym elementem kosztów niż energia elektryczna, na której opiera się elektronika. W rezultacie ocenia się, że przemysł fotoniczny może w rozwoju przemysłów najnowocześniejszych, określanych już dziś jako przemysły ultra-techniki („ultra technology industries"), odegrać podobną rolę, jaką odegrała elektronika w rozwoju przemysłów „wysokiej techniki". Np. w „The Economist" stwierdza się na ten temat co następuje: „elektronika ustąpi wyższej technologii, opartej nie na energii elektrycznej, ale na świetle. Fotoniczna rewolucja jest już w przedsionku"(6).

Przemysł nasz ma tu niewątpliwie pewne możliwości, jeżeli uwzględnić, że posiadamy niezbędne tu surowce, a równocześnie jako jedni z pierwszych wśród krajów socjalistycznych uruchomiliśmy produkcję laserów i światłowodów. Inna sprawa, że dzisiaj Bułgarzy eksportują lasery do Związku Radzieckiego, a nie my. W każdym razie nie może powstać dojrzała koncepcja rozwoju naszego przemysłu w przyszłości bez oceny skali wysiłku i zadań wymagających rozwiązania w tym przemyśle. Istnieje powszechny pogląd, że przemysł ten zrewolucjonizuje przemysł poligraficzny, lampowy i źródeł światła, medycynę, zwłaszcza chirurgię, nie mówiąc o zastosowaniach w technice wojskowej, gdzie amerykańska inicjatywa strategiczna (SDI) łączy się ściśle z rozwojem tego przemysłu.

3. Na trzecim miejscu wymienić tu należy przemysł informatyczny Zasadnicze wzmocnienie naszej pozycji w tym przemyśle jest po prostu absolutną koniecznością, nie tylko ze względu na obecny stan komputeryzacji gospodarki w krajach najwyżej rozwiniętych, ale w jeszcze większym stopniu ze względu na to, że według większości prognoz światowych zajmie on podobne miejsce w rekonstrukcji przemysłu przyszłości, co obecne przemysł obrabiarkowy.

Jak wiadomo bowiem, po fali zastosowań komputerów w pierwszej fazie przede wszystkim w ewidencji, a zwłaszcza w statystyce, ubezpieczeniach i administracji, będących głównymi w przeszłości obszarami ekspansji komputera, obecnie wchodzimy w nowy okres pełnej komputeryzacji procesów technologicznych, głównie w przemysłach przetwórczych, czyli w fazę produkcyjnego ich wykorzystania.

Szczególną dynamiką, wyprzedzającą nawet proces upowszechniania stosowania robotów przemysłowych, odznacza się dziś wykorzystanie komputerów do programowania maszyn w wyżej zaawansowanych systemach technologicznych, przede wszystkim we wspomnianych wyżej elastycznych systemach produkcyjnych (FMS) oraz w systemach przetwórstwa sterowanego komputerem (CIM). Stąd też niezwykle szybko rosną nakłady inwestycyjne na wdrażanie przemysłowe tych technologii. Np. w USA wyniosły one w r. 1980 zaledwie 7 mld dolarów, w 1986 r. już około 16 mld dolarów, a w 1990 r. wynieść mają według aktualnych prognoz 30 mld dolarów, to jest wzrosną w ciągu jednej dekady ponad 4-krotnie(7).

---

(5) Dionizy Ambroziak: „O szybszy rozwój elektroniki", Gospodarka Planowa", 1987 r., nr 5.

(6 „The Economist", z 18 października 1986 r., str. 101.

Podobnie też na masową skalę rośnie zastosowanie komputerów w projektowaniu przemysłowym, oznaczonym symbolem CAD (Computer Aided Designing). Te trzy technologie mają zgodnie z wieloma prognozami stanowić podstawę fabryki przyszłości. W tej też dziedzinie należy oczekiwać największej ekspansji. Rozwój tych technologii niezbędny jest również w naszym kraju, w którym obecnie pracuje zaledwie kilka elastycznych systemów produkcyjnych, a nad zastosowaniem w nich sterowania komputerowego, w sensie zbliżonym do systemu CIM, prowadzi się dopiero pierwsze próby, podczas gdy na świecie takich systemów pracuje obecnie już 300, a ich liczba podwaja się co dwa lata.

Jeżeli przyjąć za podstawę prognozy dla 6 krajów najwyżej rozwiniętych(8), to w 1990 r. pracować w nich będzie 580 elastycznych systemów produkcyjnych; w Polsce powinniśmy mieć w roku 2000 co najmniej 30—50 takich systemów, co wymagać będzie rozwiązania wielu skomplikowanych problemów organizacji produkcji i technologii pod kątem ich porządkowania i zapewnienia surowego reżimu technologicznego.

Za rozwojem przemysłu informatycznego przemawia również jego wysoka efektywność w eksporcie sprzętu krajowego, a zwłaszcza urządzeń oprzyrządowania i programu do maszyn cyfrowych, mimo małej skali produkcji i nie zawsze najbardziej nowoczesnych rozwiązań. Wskazuje to na potencjalnie jeszcze lepsze efekty, jeżeli udałoby się zapewnić odpowiednią ich konkurencyjność.

Polska ma zwłaszcza odpowiednie zaplecze badawcze, wszystkie niezbędne surowce, zdolnych konstruktorów, aby rozwijać eksport tak zwanego „soft wearu" i programów do maszyn cyfrowych, a także dla kooperacji w tym przemyśle i świadczenia usług informatycznych.

Jeżeli przyjąć zgodnie z wynikami prognoz, że w końcu stulecia liczba komputerów wszystkich kategorii (bez komputerów osobistych) może wynieść na świecie 4—5 mln i założenie, że w tej dziedzinie powinniśmy osiągnąć udział nie mniejszy od obecnego udziału naszego kraju w całej światowej produkcji przemysłowej, to w r. 2000 powinniśmy posiadać (nie licząc komputerów osobistych) co najmniej 40—50 tys. komputerów dużej i średniej mocy oraz mikrokomputerów. W stosunku do dotychczasowego stanu naszego posiadania, ocenianego w 1982 r. na 2,5 tys., oznaczałoby to konieczność zwiększenia ich liczby w użytkowaniu do r. 2000 — 16—24 razy.

Podobnie jak w przypadku elektroniki, ogromne perspektywy otwierają się dla sprzętu informatycznego na rynku konsumpcyjnym. Największą dynamiką charakteryzuje się tutaj sprzedaż i zastosowanie w gospodarstwach domowych komputerów osobistych. Można szacować, że w 2000 r. co najmniej 30—40 proc. gospodarstw domowych w krajach rozwiniętych gospodarczo będzie posiadać komputery osobiste. Przy takiej skali rynku jak nasza oznaczałoby to potencjalne zapotrzebowanie na 2—2,5 mln komputerów osobistych. Jest to skala potrzeb, która uzasadnia już rozwiązanie tego problemu przez produkcję krajową.

---

(7) „The Economist", z 5 kwietnia 1986 r., str. 83.
(8) „The Economist", z 20 maja 1987 r., „Survey" „Factory of the Future", str. 10.

4. Na czwartym miejscu należy tu postawić przemysł robotów i manipulatorów przemysłowych. Wprawdzie pierwszy robot przemysłowy został zainstalowany w przemyśle dopiero w 1961 r. w amerykańskich zakładach General Motors, to jednak dziś pracuje ich już w Japonii 80 tys., w USA — 20 tys., w Europie Zachodniej 28 tys., a łącznie na świecie 175—200 tys.

Za koniecznością zasadniczego wzmocnienia pozycji naszego przemysłu w rozwoju przemysłu wytwarzającego te urządzenia przemawiają przede wszystkim efekty tego w dziedzinie substytucji pracy żywej, jaką może dać zastosowanie ich w produkcji. Ocenia się bowiem, że jeden robot zastępuje średnio 7 robotników na stanowiskach produkcyjnych. Jest to więc niewątpliwie klucz do w pełni zautomatyzowanych fabryk przyszłości sięgającej już XXI stulecia. Pierwsze fabryki całkowicie już zrobotyzowane, a więc pracujące niemal bez załóg ludzkich, poza służbami nadzoru i remontów, pracują już obecnie. Przykładem tego typu „fabryk bez ludzi" może być fabryka robotów firmy FANUC w Japonii, gdzie roboty wytwarzają w skali seryjnej następne roboty pod nadzorem jedynie 20 pracowników na zmianach dziennych i jednego tylko na zmianie nocnej(9). Produkcja tego jednego tylko zakładu, wynosząca 12 tys. robotów rocznie, zastępuje prawie 100 tys. robotników na stanowiskach produkcyjnych w innych zakładach. Jest to więc forma substytucji pracy żywej na największą skalę w całej dotychczasowej historii rozwoju przemysłu światowego. Podobnym przykładem może być fabryka łożysk tocznych, o której pisze prof. Ambroziak(10). W tych warunkach tempo wzrostu eksportu robotów należy do najwyższych w świecie. Jego dynamika wynosi 30 proc. rocznie. W zastosowaniu tej techniki jesteśmy opóźnieni i to nie tylko w stosunku do krajów zachodnich, ale również i innych krajów socjalistycznych, mimo że jako pierwsi wśród krajów socjalistycznych rozpoczynaliśmy produkcję i zastosowanie przemysłowe tych technologii, importowanych ze szwedzkiej firmy ASEA. W przemyśle polskim pracuje obecnie zaledwie 338 robotów i manipulatorów (na świecie 200 tys.). Według prognoz światowych szacować można, że w 2000 r. pracować ich będzie na świecie 3,5—4,0 mln sztuk.

Program zainstalowania w Polsce w latach 1986—1990 od 6 do 12 tys. robotów będzie generalnie nie wykonany nawet w swoim niższym wariancie. Stąd osiągnięcie w 2000 r. nawet 1 proc. ogólnej liczby pracujących na świecie robotów jest już niemożliwe. Ale nawet osiągnięcie udziału w wysokości 0.5 proc. wymagałoby 60—75-krotnego zwiększenia ich obecnej liczby i osiągnięcie 20—25 tys. robotów w 2000 r. Wydaje się to mało realne, jeżeli uwzględnić, że w związku z opóźnieniem programu robotyzacji produkcja robotów u nas osiągnie 500 sztuk rocznie najwcześniej w 1992 r.(11). Działanie w tym kierunku, chociaż w imię przygotowania naszego przemysłu do szybkiego postępu pod tym względem w latach po r. 2000, jest tu jednak niezbędne.

---

(9) „The Economist" z 5 kwietnia 1986 r., str. 83.

(10) Jw.

(11) „Trybuna Ludu", 1987 r., nr 96, str. 3.

W naszych warunkach szczególnie atrakcyjne byłoby zastosowanie robotów w przemyśle samochodowym i górnictwie węglowym, zwłaszcza jeżeli poważnie potraktować prognozy, że około 1995 r. w Japonii wejdą do eksploatacji pierwsze kopalnie głębinowe węgla kamiennego bez górników, których zastąpią roboty(12).

Nawet jeżeli oceny te są przesadnie optymistyczne, to jednak jest faktem bezspornym, że w wielu pracach dołowych w kopalniach mogą być zastosowane roboty.

Już to samo wskazuje na konieczność zasadniczego zwiększenia produkcji robotów w kraju i pełną zasadność tego przedsięwzięcia w świetle potrzeb przemysłu krajowego, nie mówiąc nawet o możliwościach eksportu. Żaden kraj na świecie nie może swym programem produkcji objąć robotów dostosowanych do procesów technologicznych we wszystkich gałęziach przemysłu.

5. Na piątym miejscu wśród przemysłów, wymagających zasadniczego wzmocnienia naszej pozycji w ich rozwoju, wymienić należy przemysł wytwarzający światłowody, przede wszystkim dla potrzeb telekomunikacji, ale nie tylko, bo również i dla innych gałęzi przemysłu i zastosowań w pozostałych działach gospodarki. Rewolucja w łączności, jaką przynosi rozwój światłowodów, wynika z faktu, że wydajność kabla światłowodowego w sensie ilości przeprowadzonych na nim rozmów jest w przybliżeniu 20 razy wyższa niż w tradycyjnych kablach miedzianych, przy czym możliwości te są dalekie od wyczerpania. Na kablach tradycyjnych można przeprowadzić 500 rozmów, natomiast na kablach światłowodowych 10 tysięcy. Można przewidywać, że w rezultacie kable światłowodowe do końca stulecia wyprą całkowicie niemal kable tradycyjne z użytkowania w krajach najwyżej rozwiniętych. Może to spowodować poważne obniżenie zapotrzebowania na miedź, dla której produkcja kabli jest główną dziedziną jej użytkowania. Za rozwojem tej produkcji przemawia fakt, że wszystkie surowce dla niej mamy dostępne w kraju, a równocześnie jako pierwsi w krajach socjalistycznych rozwinęliśmy tę technologię. Pierwszą linię światłowodową w świecie uruchomili Japończycy w 1976 roku. Pierwszą w Polsce położono w 1978 r. Chodzi więc o nadanie działaniom w tym zakresie odpowiedniej skali i rozmachu. Dla zmniejszenia dystansu, a nawet uzyskania pewnego wyprzedzenia, bo takie szanse w stosunku do wielu krajów wciąż jeszcze istnieją, zdolność produkcyjna światłowodów powinna wzrosnąć u nas z 1000 km w 1983 r.(13) co najmniej do kilkudziesięciu tysięcy kilometrów w perspektywie 2000 r.

Można zakładać, że po 2000 r. kable światłowodowe powinny u nas osiągnąć długość większą od połączeń telekomunikacyjnych opartych na kablach miedzianych. Oznaczać to musi konieczność głębokiej rekonstrukcji przemysłu kablowego w przyszłości.

Światłowody stwarzają również nowe możliwości w badaniach górotworu w górnictwie i w mechanizacji stacji rozrządowych w kolejnictwie.

6. Szóstym przemysłem, którego pozycja wymaga wydatnego wzmoc-

---

(12) „Polityka", 1985 r., nr 48, str. 2.
(13) „Perspektywy", 1987 r., nr 23, str. 22.

nienia w perspektywie przyszłego stulecia, jest przemysł urządzeń jądrowych i techniki jądrowej.

Szczególnie atrakcyjna jest produkcja aparatury do automatyzacji pracy w elektrowniach jądrowych. Produkcję tę zapoczątkowaliśmy w Polsce. Jest ona wysoce opłacalna i ma znacznie większe szanse eksportu niż produkcja reaktorów jądrowych, gdzie nie można liczyć na eksport do krajów o walucie wymienialnej ze względu na pełne opanowanie tego rynku przez koncerny amerykańskie.

W przyszłości wzrastać będzie rola technik jądrowych również w hutnictwie i przemyśle chemicznym. Dotyczy to również zastosowania takich urządzeń techniki jądrowej, jak akceleratorów elektronów, cyklotronów w medycynie i produkcji izotopów, technologii radiacyjnej w produkcji i procesach pomiaru i kontroli.

Ważną dziedziną tego przemysłu jest wreszcie produkcja izotopów, które mają coraz to szersze zastosowanie w przemyśle.

7. Jako siódmy przemysł, którego pozycja musi być w zasadniczy sposób wzmocniona w naszym przemyśle, wymienić należy tak zwaną „chemię specjalizowaną", zwaną w terminologii anglojęzycznej „speciality commodities". Rozumie się przez nią chemikalia, dostosowane do specyficznych potrzeb poszczególnych przemysłów i grup odbiorców. Stąd przemysł ten służy z jednej strony potrzebom kooperacji (np. materiały elektroniczne, chemikalia dla rolnictwa, dla ochrony środowiska, dla służby zdrowia itp.), a z drugiej strony pokrywa potrzeby finalne wielu dziedzin rynku. Ogromny awans tych przemysłów w światowym przemyśle chemicznym wynika z trzech ich specyficznych cech.

Pierwsza to fakt, że przemysły te należą do tak zwanego obszaru wysokiej rentowności. W krańcowych przypadkach rentowność tej produkcji przekracza 40 proc., a jej średni poziom wynosi ok. 18 proc. przy średnim dla przemysłu chemicznego 8 proc., a więc dwukrotnie go przekracza(14).

Druga to to, że przemysł ten opiera się na surowcach tańszych, występujących w krajach, które nie posiadają ropy i gazu, stanowiących podstawę nowoczesnej petrochemii. W przeciwieństwie do produkcji chemikaliów masowych, gdzie w stosunku do całości zużywanych surowców 80 proc. stanowią najdroższe surowce węglowodorowe, ropa i gaz, w chemii specjalizowanej odpowiedni udział wynosi tylko 10 proc. Przy tym wśród surowców dla chemii specjalizowanej ważne miejsce zajmują siarka i miedź, które posiadamy w kraju.

Po trzecie, kapitałochłonność rozwojowa tego przemysłu jest blisko dwukrotnie niższa niż średnio w przemyśle chemicznym, a kilkakrotnie niższa niż w chemii tak zwanych surowców masowych. Na świecie szczególnie dynamicznie rozwija się dziś produkcja chemikaliów dla elektroniki, dla rolnictwa, farmaceutyków, katalizatorów, środków ochrony roślin itp. Przyjmując za podstawę aktualne prognozy, produkcja chemii specjalizowanej w 2005 r. powinna wynieść na świecie 250 mld dolarów(15). Zakładając udział naszego przemysłu w wysokości odpowiadającej naszemu udziałowi w całej produkcji przemysłowej świata produkcja ta powinna wynieść u nas w 2005 r. 2,5—3 mld dolarów, to jest według obecnego kursu wymiennego 700 mld złotych. Jeżeli uwzględnić, że produkcję tę szacowano u nas w 1983 r. na 90 mld złotych, oznacza to, że dla zmniejszenia naszego opóźnienia w tym zakresie musiałaby ona wzrosnąć w ciągu najbliższych 20 lat co najmniej 8—9 razy.

---

(14) „The Economist", z 22 września 1984 r., str. 76—77.
(15) „The Economist", z 16 maja 1987 r., str. 81.

Wydaje się, że głównym kierunkiem naszej specjalizacji w tej dziedzinie powinna być produkcja chemikaliów elektronicznych, farmaceutyków, środków ochrony roślin i katalizatorów. Przyspieszenia wymaga zwłaszcza rozwój przemysłu farmaceutycznego w naszym kraju ze względu na ogromnie szybko rosnące zapotrzebowanie na leki w krajach trzeciego świata, które obecnie jeszcze tych leków nie używają. Stąd np. 1/4 produkcji farmaceutyków w USA kierowana jest do tych krajów. Również w naszym przemyśle udział tego przemysłu powinien zwiększyć się do 2000 r. do co najmniej 9—10 proc. całej produkcji przemysłu chemicznego, a więc ulec podwojeniu. Podobnie zasadniczego przyspieszenia wymaga rozwój przemysłu środków ochrony roślin, który ma w Polsce wyjątkowo korzystną bazę surowcową (miedź i siarka), a równocześnie mógłby on zastąpić szeroki import wynoszący obecnie 70 mln dolarów i to ze strefy krajów o walucie wymienialnej. Istnieją więc, wydaje się, wszelkie przesłanki, aby przemysły: farmaceutyczny i środków ochrony roślin odgrywały w naszym przemyśle większą rolę niż odgrywają one w innych krajach. Podobnie zasadniczego przyspieszenia wymaga produkcja katalizatorów, gdzie zajmujemy dobrą pozycję w nauce i innowacjach, a w niektórych z nich mamy osiągnięcia na poziomie światowym. Może to mieć istotne znaczenie zwłaszcza w obliczu przezbrajania przemysłu samochodowego na silniki o zmniejszonym zanieczyszczeniu, do czego stosowane będą masowo katalizatory spalania. Również i inne dziedziny tego przemysłu odznaczają się wielką dynamiką, jak np. chemikalia do czyszczenia ścieków, obecnie częściowo importowane, których produkcja może być uruchomiona w kraju.

Wydaje się więc, że w rozwoju produkcji wyrobów chemii specjalizowanej istnieje wielka szansa dla Polski. Są podstawy, aby w naszym przemyśle chemicznym zwiększyć udział tych przemysłów do poziomu wyższego niż średnio w przemyśle chemicznym na świecie, uwzględniając szczególnie korzystną bazę surowcową dla rozwoju tych przemysłów w Polsce. Oznaczałoby to osiągnięcie udziału w wysokości 25—30 proc. całej produkcji przemysłu chemicznego w Polsce w 2000 r., przy 19 proc. obecnie na świecie. Jak wspomniano, kryje się za tym szansa poprawy bilansu płatniczego. Znaczna część tych wyrobów jest bowiem obecnie importowana, z tego znaczna część za waluty wymienialne.

8. Ósmym przemysłem, który w istocie musi być u nas stworzony od podstaw, jest przemysł biotechnologii, oparty na wykorzystaniu zdobyczy nowoczesnej inżynierii genetycznej. Obejmuje on zarówno procesy fermentacyjne przy pomocy bakterii, jak i w jeszcze większym stopniu manipulacje genetyczne, którym się przypisuje drugą obok rewolucji elektronicznej rewolucję technologiczną w przemyśle przyszłości.

Przemysł ten, pracujący w oparciu o mikroskop elektronowy i komputer, podlegać będzie w coraz szerszym stopniu procesowi automatyzacji prac badawczych w tej dziedzinie.

Perspektywy wykorzystania tych technik przyszłości dotyczą głównie przemysłu chemicznego, spożywczego, górnictwa, przemysłu lekkiego i innych. W przemyśle spożywczym przewiduje się zastosowanie tych technik głównie w produkcji nowych artykułów spożywczych (rozszczepianie mleka, sery, wino, piwo, truskawki, fermentacja chleba, aromaty i środki zapachowe oraz enzymy, stosowane w wielu wyrobach). W przemyśle chemicznym największe są perspektywy zastosowania tych technologii w przemyśle farmaceutycznym w produkcji insuliny, morfiny, syntetycznego interferonu i innych syntetycznych leków, czemu będzie towarzyszyć radykalne obniżenie kosztów ich produkcji, a także środków ochrony roślin (bioczynniki, środki odstraszające owady), nowych barwników, detergentów, czyli środków oczyszczania przy pomocy bakterii.

W przemyśle lekkim biotechnologie stwarzają możliwości nadania nowych cech jakościowych wełnie.

W górnictwie biotechnologie stwarzają nowe możliwości wydobycia miedzi z ubogich złóż. Przez użycie w tym celu bakterii możliwe jest wzbogacenie zawartości miedzi w rudzie do stopnia niemal koncentratu, a także wtórne wydobycie ropy i gazu z już wykorzystanych odwiertów. Podobnie stwarzają one możliwości eliminacji wielu wysoko energochłonnych procesów, jak np. przy produkcji polietylenu niskociśnieniowego w przemyśle chemicznym.

W rolnictwie największych zmian na tym tle oczekiwać można w postaci nowych odmian nasion do produkcji bardziej wydajnych odmian pszenicy, nowych warzyw i owoców o jakościowo odmiennych cechach.

Postęp w wyhodowaniu roślin bezpośrednio absorbujących tlen z powietrza może dać zmniejszenie zużycia nawozów azotowych w naszym rolnictwie, co ze względu na wyjątkową kapitałochłonność tej produkcji może dać duże pochodne efekty w całej gospodarce.

Polska ma stosunkowo silną pozycję w biologii molekularnej i genetyce, które są dziedzinami wiedzy o podstawowym znaczeniu dla przemysłu. Niemniej sytuacja nie będzie łatwa, jeżeli uwzględnić, że 50 proc. światowych badań w tej dziedzinie opanowały USA, a 25 proc. Japonia. Równocześnie jednak słaba pozycja tych przemysłów w Europie Zachodniej oraz nieuchronność ponoszenia w nich dużego ryzyka, co natrafia na trudności w gospodarce rynkowej, nastawionej na zysk krótkookresowy, stwarzają nam tu pewne szanse pod warunkiem zespolenia naszych wysiłków z innymi krajami RWPG.

Największą wagę w tym przemyśle powinniśmy przywiązywać do tych dziedzin, które mogą ze względu na wysoki udział dać najwięcej naszej gospodarce. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy farmację, górnictwo i rolnictwo, gdzie ich efekty dla naszej gospodarki mogą być największe.

9. Dziewiątą dziedziną, która wymaga stworzenia od podstaw w naszym przemyśle, jest produkcja nowoczesnych materiałów ceramicznych.

Obecnie prawie 85 proc. tych materiałów, wytwarzanych głównie w krajach najwyżej rozwiniętych, zwłaszcza w USA i Japonii, zużywa się do produkcji podkładek do układów scalonych, czyli w elektronice. Natomiast przyszłość, zgodnie z przewidywaniami i wynikami dotychczasowych prac badawczych, może przynieść masowe zastosowanie tych materiałów do celów konstrukcyjnych jako elementów maszyn, zastępujących ich często ścierające się elementy, czyli w tak zwanych zastosowaniach strukturalnych.

Przewiduje się, że w związkach z innymi materiałami znajdą one przemysłowe zastosowanie zwłaszcza w budowie obrabiarek, turbin gazowych, silników Diesla, reaktorów jądrowych, łożysk tocznych, urządzeń wiertniczych, wyposażenia dla rakiet, w innych urządzeniach dla celów wojskowych, budowy statków kosmicznych (ochrona ich powłok), produkcji czujników, szkieł odpornych na wysokie temperatury, włókien optycznych. Najszersze ich zastosowanie przewiduje się w przemyśle samochodowym, hutnictwie, przemyśle naftowym i chemicznym, a także w medycynie jako substytut naturalnych kości, odznaczający się wysoką przyswajalnością przez organizm.

W przyszłości wynalezienie materiałów ceramicznych mających cechy nadprzewodnictwa, nad czym się obecnie intensywnie pracuje, może jeszcze bardziej zwiększyć przemysłowe zastosowanie tych materiałów.

Na podstawie dotychczasowych prognoz można szacować, że wartość produkcji tych materiałów na świecie w r. 2000 wyniesie w przybliżeniu 50 mld dolarów. Gdyby przyjąć poprzednie założenia ich produkcja u nas powinna wynieść w tym roku 120 mld złotych.

Dla Polski szczególnie atrakcyjnym kierunkiem zastosowania nowoczesnych materiałów ceramicznych byłoby wykorzystanie ich do budowy silników spalinowych. Przemawia za tym możliwość zdyskontowania naszych warunków surowcowych, a z drugiej strony istotny wpływ, jaki opanowanie tej produkcji mogłoby wywrzeć na rozwiązanie jednego z kluczowych problemów naszej polityki gospodarczej tego okresu, jakim jest dieselizacja transportu.

10. Na dziesiątym miejscu trzeba z kolei postawić przemysł lotniczy, który daje wysoko opłacalny eksport, oraz przemysł kosmiczny. Wprawdzie Polska nie może stworzyć własnym potencjałem naukowym i konstrukcyjnym generacji wielkich liniowców dla transportu lotniczego, lecz mając w przeszłości nieźle rozwinięty potencjał w tym przemyśle ma duże szanse kooperacji z przemysłami lotniczymi innych krajów, zwłaszcza ZSRR, oraz samodzielnego eksportu różnego typu własnych konstrukcji lotniczych, jeżeli chodzi np. o samoloty gospodarcze, szkoleniowe czy helikoptery o różnych zastosowaniach.

Natomiast przemysł lotniczy jest poligonem doświadczalnym zastosowania najbardziej nowoczesnych materiałów i technologii, a tym samym przyczynia się do podniesienia poziomu technologicznego całej produkcji przemysłowej, a stąd zasługuje na preferowanie i poparcie. Podobnie istnieje konieczność szybkiego rozwoju u nas telewizji satelitarnej.

Wszystkie przytoczone wyżej obliczenia mają rzecz jasna jedynie charakter hipotetyczny. Sama konfrontacja ich z możliwościami wydaje się wskazywać, że osiągnięcie takiego poziomu, jaki by wynikał z naszego udziału w całej światowej produkcji przemysłowej do r. 2000, nie będzie możliwe i może być uznane za mało realne. Ale taki sposób rozumowania, jak zademonstrowany wyżej, jest konieczny, jeżeli nie mamy popaść w jeszcze większe opóźnienie rozwojowe.

Z porównań takich wynika zaś jednoznacznie, że potrzebne są nam zmiany jakościowe, a nie ilościowe, które nie są w stanie zapewnić realizacji nawet minimalnych naszych aspiracji.

Niektóre wymienione wyżej dziedziny należą do wysoko kapitałochłonnych, co stwarzać może określone obiektywne przeszkody w ich rozwoju w naszych warunkach. Stąd powinniśmy dążyć do maksymalnego wykorzystywania możliwości podejmowania tych inwestycji wspólnie z innymi krajami RWPG oraz wspólnego prowadzenia prac badawczych. Istnieje więc szansa, że rozwój tych przemysłów powinien stać się istotnym czynnikiem pogłębienia integracji w ramach RWPG, w daleko większej skali niż jest to możliwe w przemysłach tradycyjnych.

*

Oczywiście przedstawione wyżej najważniejsze dziedziny, które w istotnym stopniu określać będą poziom techniczny przemysłu u progu następnego tysiąclecia, nie wyczerpują pełnej listy możliwości.

W szczególności już dziś należy się liczyć z ogromnymi konsekwencjami przemysłowymi nowych technologii, opartych na zjawisku nadprzewodnictwa(16). Mogą one doprowadzić do jakościowych zmian w takich dziedzinach, jak energetyka jądrowa (bezpieczne reaktory), przemysł informatyczny, silniki elektryczne, transport i inne, ale przede wszystkim mogą dać jakościowe zmniejszenie zużycia energii przez eliminację strat. Skutków ich dla przemysłu polskiego w r. 2000 nie sposób jednak jeszcze dzisiaj określić. Na pewno Polska nie jest tu jednak bez szans. Mamy bowiem w kraju takie surowce mające istotne znaczenie dla rozwoju tej dziedziny, jak: bar, miedź, ziemie rzadkie, materiały ceramiczne. Pracują nad tym z pozytywnymi wynikami dwa ośrodki naukowe w Polsce.

Można też stwierdzić z dużą już dozą pewności, że w przemyśle światowym, a zwłaszcza w światowym przemyśle elektromaszynowym w r. 2000 co najmniej 1/6 do 1/4 produkcji stanowić będą wyroby obecnie jeszcze w ogóle nie znane.

Niemniej nie może być żadnych wątpliwości, że Polska musi oprzeć swoją przyszłość w większym stopniu niż dotychczas na przemysłach wysokiej techniki i od tego jak szybko i jak skutecznie dokonamy tego przestawienia w bardzo dużym stopniu zależeć będzie jutro naszej gospodarki i ostateczny sukces procesu polskiego uprzemysłowienia.

Z kolei jeżeli chodzi o programowanie zmian w kształcie „fabryk przyszłości", to bardzo pomocne w rozwiązaniu tego zadania mogą być studia prowadzone na ten temat na świecie, zwłaszcza w krajach najwyżej rozwiniętych. Studia te w ostatnim okresie w wielu krajach zostały znacznie zintensyfikowane.

Niezależnie od dużego marginesu niepewności mają one wielkie znaczenie praktyczne. Ujawniają bowiem tendencje, które torują sobie drogę już obecnie.

Ich wyniki wskazują na kilka tendencji, które niewątpliwie wywierać będą istotny wpływ na kształt „fabryki przyszłości"(17).

Za główne czynniki, które wywrą decydujący wpływ na kształt „fabryki przyszłości" można w świetle dotychczasowych badań uznać trzy.

Pierwszy — to potrzeba radykalnego skrócenia czasu użytkowania wyrobu, a stąd większej niż dotychczas elastyczności w kształtowaniu procesu produkcyjnego. Po drugie — komputeryzacja zakładów produkcyjnych.

---

(16) Por.: „Forum", 1987, nr 28, str. 4.

(17) Por.: np. „Fabryka przyszłości" w „The Economist", 1986 r., 25 kwietnia, str. 83—84, czy „The Economist" z 30 maja, Survey: „Factory of the Future".

Po trzecie — eliminacja człowieka z wielu dotychczas wyłącznie wykonywanych przez człowieka czynności.

We wczesnych latach osiemdziesiątych czas żywotności wyrobów najbardziej przetworzonych wynosił nadal około 6 lat. Można oceniać, że wymiana asortymentowa w przyszłości będzie dokonywała się w ciągu 3 lat. Tej nowej potrzebie muszą sprostać „fabryki przyszłości", stąd ich najbardziej pożądaną cechą będzie elastyczność, to jest zdolność do szybkich zmian profilu produkcji.

Dla sprostania tym wymogom konieczna będzie znacznie szybsza niż dotychczas zmiana profilu produkcyjnego w przedsiębiorstwach.

Istota zmian, które ma nam przynieść „fabryka przyszłości", wyrazić się ma przekształceniem się idei „ekonomii skali" w ideę, którą można by najogólniej wyrazić jako „ekonomia różnorodności"(18). Na tej podstawie przewiduje się zwiększenie udziału produkcji wykonywanej w małych seriach, a w niektórych krańcowych prognozach nawet wymieranie produkcji masowej.

Drugą tendencją, z którą trzeba się liczyć, jest jakościowy wzrost poziomu automatyzacji produkcji, przy czym następują istotne zmiany w jej treściach i założeniach. Kładzie się dziś bowiem znacznie większy nacisk na to, aby automatyzacja przyniosła nie tylko oszczędność pracy żywej, co było głównym jej celem w przeszłości, ale równocześnie zasadniczy wzrost jakości wyrobów i obniżkę kosztów materiałowych.

Główną płaszczyzną zastępowania żywej siły roboczej będą w „fabrykach przyszłości" roboty przemysłowe, wyposażone w każdej kolejnej generacji w coraz to lepsze cechy funkcjonalne, w tym również elementy inteligencji. Stwarzać to będzie szczególną podatność ich zastosowania zwłaszcza w produkcji masowej, gdzie najszybciej robotników zastąpią roboty, wyzwalając ich pracę dla innych, bardziej społecznie użytecznych celów.

Przypuszczalny rozwój technologiczny w przemyśle elektromaszynowym opierać się będzie na określonych stadiach ich wprowadzania. I tak w stadium pierwszym tradycyjnie jednoczynnościowe obrabiarki zastępowane będą wieloczynnościowymi obrabiarkami sterowanymi numerycznie. W drugim stadium linie transferowe montażowe będą zastępowane zespołami wieloczynnościowych obrabiarek zgrupowanych w elastyczne systemy produkcyjne (FMS). W trzecim stadium poszczególne wyspy automatyzacji, jakie tworzyć będą elastyczne systemy produkcyjne, będą integrowane przez systemy sterowane komputerem CIM, będące już formą kompleksowej automatyzacji i informatyzacji fabryki przemysłowej przyszłości. W kolejnym, powtarzające się czynności będą zastępować roboty. W rezultacie przewiduje się całkowite zdominowanie metod wytwarzania w przemyśle elektromaszynowym przyszłości przez kombinację trzech technologii scharakteryzowanych wyżej w terminologii anglojęzycznej jako CAD, FMS i CIM.

Pierwsza z nich to projektowanie przemysłowe, wspomagane komputerem, wspomniane wyżej CAD. Jest to coś więcej niż tylko zastosowanie komputera do wykonywania rysunków technicznych. Dzięki temu komputer będzie raczej przedstawiał nową formę modelowania przemysłowego. W zasadniczy sposób skróci to czas projektowania i wprowadzania do produkcji nowych wyrobów. Dotychczasowe wyniki badań wskazują, że system ten wytwarzać będzie rysunki techniczne wyrobu w czasie 2 do 6 razy szybszym niż w tradycyjnych metodach. Np. w zakładach Chryslera w wyniku zastosowania tej metody wykonuje się rysunki techniczne w ciągu 15 minut, natomiast podobne 30 lat temu wymagały 3 miesięcy pracy projektantów i konstruktorów wyrobów(19).

---

(18) „The Economist" z 30 maja 1987 r., Survey, str. 3.

Druga z tych technologii przyszłości to wspomniane wyżej elastyczne systemy produkcyjne (FMS). System ten zastępuje w istocie dawną linię montażową. W dawnym systemie w każdym zakładzie istniały określone rodzaje maszyn dostosowane do wykonywania jednej czynności. W nowym systemie są one zastępowane przez zespół maszyn dostosowanych do różnych operacji.

Trzecia technologia, której rozwój następuje w oparciu o doskonalenie metody FMS, to CIM. Ta technologia robi największą karierę. Jej istotą jest bowiem to, że w stosunkowo szybkim czasie sięgającym od 15 minut do 2 godzin przestawić można zespół CIM na nowy wyrób, aby ponownie wrócić do poprzednich lub innych asortymentów.

Wreszcie w ogromnym tempie upowszechniane są roboty przemysłowe, o czym już była mowa.

Tak więc „fabrykę przyszłości" w przemyśle elektromaszynowym można wyobrazić sobie jako wysoce zautomatyzowane zespoły sterowane komputerem, pracujące przez 24 godziny przy zasadniczo zmniejszonej obsadzie robotników. Ze względu na ogromny koszt nowych urządzeń będą one pracować w całości na trzy zmiany.

Jak stwierdza „The Economist": „Maszyny rzadko będą stały nieczynne. Firmy, które będą próbować zarządzać swymi fabrykami w starym stylu, prawdopodobnie będą musiały wycofać się z interesu"(20). W jednym z ostatnich przeglądów sytuacji w przemyśle japońskim oceniano, że na 60 elastycznych systemów produkcyjnych w Japonii 18 było czynnych bez udziału załóg robotniczych również i w nocy(21).

Podobne studia prowadzone są w odniesieniu do „gospodarstw domowych przyszłości"(22) rozumianych w sensie miejsca zamieszkania człowieka. Jeżeli potwierdzą się prognozy na ten temat, to można się tu spodziewać zasadniczego postępu w czterech kierunkach: mechanizacji i automatyzacji prac domowych, zwłaszcza kuchennych, znacznego zwiększenia dostępu do informacji, integracji pracy urządzeń służących rozrywce i wreszcie przestawienia wszystkich urządzeń elektronicznych pracujących w domu na jeden system. Chodzi bowiem o to, aby sygnał elektroniczny przekazywany do komputera nie wyłączał lodówki czy nie uruchamiał urządzeń alarmowych.

Już dziś przewiduje się, że przyszłe urządzenia elektroniczne pozwolą kontrolować stan mieszkania w okresie, gdy jego mieszkańcy będą poza domem, uruchamiać zdalnie ogrzewanie i oświetlenie, uruchamiać prace domowe według wcześniej określonego programu przed powrotem właściciela mieszkania do domu.

---

(19) „The Economist", z 5 kwietnia 1986 r., str. 83.

(20) Jw.

(21) „Postindustrial manufacturing", Ramchandran Jajkumar, „Harvard Business Review, November—December 1986 r.

(22) „The Economist" z 14 lutego 1987 r., str. 79.

Wyposażenie gospodarstw domowych w komputery osobiste, które w USA posiada 12 proc. rodzin, a w Wielkiej Brytanii — 2 proc., oraz telewizja kablowa umożliwią dostęp do banków danych drogą teletransmisji. Stworzy to zupełnie nowe możliwości pracy w domu.

W systemie urządzeń służących rozrywce przewiduje się „skojarzone systemy domowe", obejmujące sprzęt audiotelewizyjny i video w jednym zespole wyposażonym w płyty kompaktowe. W przypadku tych nowych płyt przewiduje się możliwość przechowywania równowartości 3 tys. stron maszynopisu, 7 tys. obrazów ruchomych i 16 godzin muzyki równocześnie na jednej płycie(23).

Niezależnie od tego systemy elektroniczne sygnalizować będą wszelkie awarie w systemie pracy poszczególnych domowych urządzeń oraz naruszenie powierzchni mieszkalnej przez intruzów przez odpowiedni system alarmowy.

Można więc mówić w perspektywie 15—30 lat o w pełni zelektronizowanym gospodarstwie domowym, tak jak o w pełni skomputeryzowanej fabryce przemysłowej przyszłości. Nowoczesne wyposażenie przyszłego gospodarstwa domowego będzie musiało być wytworzone w nowym przemyśle. Już dziś wiadomo, że produkcja tych urządzeń będzie najbardziej dynamicznie rozwijającym się segmentem rynku konsumpcyjnego.

Tendencje te muszą być uwzględniane również w programowaniu przemysłu przyszłości. W rozwoju naszego przemysłu musimy więc jak najszerzej orientować się na tendencje przyszłości. Tylko to warunkuje sukces. To zaś z kolei zakłada naśladowanie tego, co dokonało się w innych krajach, czyli zastosowanie tzw. „imitacyjnego modelu rozwoju", co w obecnych warunkach ma pełne uzasadnienie. Ale to nie wystarcza. Musimy równocześnie oprzeć się na prognozach światowych i wyciągnąć z nich wnioski dla przemysłu z całą konsekwencją, nie cofając się przed radykalnymi rozwiązaniami w kształtowaniu kierunków zmian i struktury przemysłu tam, gdzie sytuacja tego wymaga.

Równie ważne jest rozpoznanie społecznych skutków i konsekwencji przedstawionych wyżej trendów dla zmian w postawach ludzkich i motywacjach, systemach wartości, poziomie kwalifikacji i wreszcie — politycznych następstw tych obiektywnie zdeterminowanych procesów zgodnie z klasyczną tezą marksizmu, że narzędzia pracy określają w dużym stopniu cały poziom nadbudowy. Zawsze i wszędzie człowiek bowiem, a nie siły natury, jest głównym czynnikiem postępu ekonomicznego i technicznego i tylko rozwiązanie w porę problemów społecznych związanych z nowymi środkami techniki zapobiec tu może nierozłącznie z tym związanym potencjalnym konfliktom.

Sprawa ta wymaga głębokich przemyśleń, zwłaszcza że tendencje te niosą w sobie potencjalnie głębokie zmiany w strukturze i charakterze klasy robotniczej oraz głębokie implikacje dla życia społecznego, których dziś jeszcze nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Stąd też marksistowska interpretacja tych tendencji ma zasadnicze znaczenie.

---

(23) Jw.

Przebudowa a nauki społeczne

ALEKSANDER JAKOWLEW*

Poczynając od marcowego (1985 r.) plenum KC KPZR partia podjęła nie spotykane w swym nowatorstwie, skomplikowane zadania, nieporównywalne z dotychczasowymi pod względem skali i zakresu odpowiedzialności. Trzeba rozwiązywać równania z wieloma niewiadomymi. Przebudowa, będąca głębokim procesem, posuwa się naprzód, ale nie bez sprzeczności, niekiedy wręcz z trudem Przeszkadza w tym cały kompleks czynników hamujących, do których należy również niedostateczne teoretyczne przygotowanie reform już zapoczątkowanych, jak i tych, które stają na porządku dnia.

Okres po plenum kwietniowym (1985 r.) charakteryzują energiczne poszukiwania teoretyczne, w których toku został sformułowany i wdrożony w życie partii i narodu kondensat idei, wzbogacający rozwój społeczny intelektualnie i emocjonalnie. W wyniku wysiłków partii kształtuje się nowe postrzeganie socjalistycznej perspektywy, powszechne rozumienie celów i charakteru rewolucyjnych przemian. W przemówieniu M. Gorbaczowa wygłoszonym do przedstawicieli nauk społecznych zarysowany został program badań w zakresie tych nauk, dotyczący zasadniczych zagadnień naszego ruchu także w aspekcie praktycznym. Ogromne znaczenie ma uchwała KC KPZR w sprawie czasopisma „Kommunist".

Październik oraz współczesna przebudowa, między którymi legło siedem dziesięcioleci, wiążą się ze sobą w sposób ciągły i nierozerwalny i są jednolite w głównych treściach. Przebudowa — to czas fundamentalnych przemian, kontynuacja dzieła Października w nowych warunkach historycznych. Aby stać się momentem rewolucyjnej prawdy po okresie znanego zastoju w procesach społecznych, przebudowa wymagała obiektywnej analizy stanu spraw w społeczeństwie radzieckim, w rozwoju świata, wszystkich kluczowych problemów bytu człowieka i ludzkości.

KPZR dysponuje naukowo zweryfikowaną wiedzą o najistotniejszych cechach współczesnej epoki, globalnych sprzecznościach, ale i współzależnościach. Wiedza ta umożliwia zrozumienie optymalnych dróg, środków i metod rozwiązywania zagadnień żywotnie ważnych dla losów cywilizacji na przełomowym etapie dziejów powszechnych. Wymagania, które dyktuje czas, określane są nie tylko przez pragmatyczne aspekty dzisiejszej i jutrzejszej sytuacji w świecie, ale również przez nowe formy, jakie przybiera historyczne współzawodnictwo dwóch systemów w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, zespalające w jedność sprzeczności tkwiące w łonie poszczególnych społeczeństw i w międzynarodowym procesie społecznym.

---

* Autor artykułu („Kommunist" 8/87) jest zastępcą członka Biura Politycznego i sekretarzem KC KPZR. Tytuł artykułu pochodzi od redakcji.

Zaprezentowano koncepcję i metodologię nowego myślenia politycznego, wychodzącego z analizy dialektyki czynnika klasowego i ogólnoludzkiego we współczesnych warunkach i opierającego się na tym, że jedynie socjalizm w sojuszu ze wszystkimi siłami rewolucyjnymi, postępowymi i demokratycznymi zdolny jest zachować i pomnożyć humanistyczne wartości cywilizacji, przejawiać inicjatywę historyczną w głównych kierunkach postępu społecznego. Przedstawione zostały kwestie złożonych dialektycznych współzależności między wewnętrznym postępem w socjalizmie a rozwojem świata jako całości.

Stworzono zarys ideowo-teoretycznej platformy przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i osiągnięcia na tej podstawie jakościowo nowego stanu społeczeństwa. Ziarno rewolucyjnej przebudowy zostało posiane na ludowym gruncie właśnie wtedy, w kwietniu 1985 r. Zaowocowało ono masową walką o zrealizowanie programu odnowy socjalizmu.

Koncepcja przyspieszenia to nie tylko i nie tyle odpowiedź na pytanie, jak zwiększyć tempo wzrostu gospodarczego. Jest to poszukiwanie skutecznych dróg i środków, które pozwoliłyby w dostrzegalnej perspektywie udzielić właściwej odpowiedzi na wyzwanie czasu, przyczynić się do tego, aby społeczeństwo socjalistyczne rzeczywiście stało się ucieleśnieniem przodownictwa i humanizmu w procesie postępu w świecie, wzorcem efektywności społecznej.

W miarę materialnego i duchowego wzrostu potencjału socjalizmu na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia jakości rozwoju. Jak i gdzie najbardziej racjonalnie wykorzystać nowe możliwości? Jakimi kryteriami jakościowymi mierzyć poziom rozwoju z punktu widzenia jego perspektywy?

Jak się okazało, do odpowiedzi na te pytania nie jesteśmy przygotowani — najogólniej rzecz biorąc — ani praktycznie, ani teoretycznie. Poszukiwanie odpowiedzi powinno przyczynić się do rozwoju koncepcji optymalnego współdziałania wszystkich sfer działalności organizmu społecznego. Stanowi to, wydaje się, o istocie problemu efektywności społecznej.

W tym kontekście przyspieszenie należy do najbardziej skomplikowanych manewrów w budownictwie socjalistycznym i wymaga zwrotu ku ściśle naukowemu myśleniu o życiu społecznym. Przyspieszenie nie służy pobudzaniu gospodarki jako celu samego w sobie, nie jest sztucznym zaprogramowaniem wzrostu dynamiki społecznej. Koncepcja przyspieszenia to teoretyczny i praktyczny wyraz obiektywnych wymagań współczesnego etapu rozwoju społeczeństwa. Prowadzi ona do efektywnego odnowienia socjalizmu na wszystkich poziomach bazy i nadbudowy, w sferze socjalnej i w dziedzinie kultury, w całym życiu społecznym. Na tym właśnie polega osiągnięcie nowej jakości.

Nowy pogląd na politykę społeczną, konkretyzujący humanistyczną tradycję myśli marksistowsko-leninowskiej, pod wieloma względami określa nowatorstwo systemu priorytetów społeczno-ekonomicznych, duchowych i moralnych w strategii partii. W tym odnowionym systemie wartości rzeczywiście na czoło wysuwa się człowiek jako cel postępu w socjalizmie, wysuwa się czynnik ludzki jako jego decydująca siła.

Wzajemny związek ekonomiki, nauki, dostatku materialnego, świadomości ludzi, kultury mas stał się obecnie tak głęboki, że jakiekolwiek opóźnienie w rozwoju jednej z tych dziedzin natychmiast rzutuje na stan innych, narusza rytm ogólnego ruchu. Tylko pełne i organiczne sprzężenie postępu gospodarczego, społecznego i duchowego zapewnia jakościową efektywność nowego ustroju.

Znacznie wzbogaciły się nasze wyobrażenia o prawidłowościach rozwoju gospodarki socjalistycznej, o dialektyce sił wytwórczych i stosunków produkcji. W nowy sposób przedstawia się kwestie realizacji własności socjalistycznej, zwłaszcza rozwoju jej form spółdzielczych, aktywnego wykorzystywania prawa wartości i mechanizmu stosunków towarowo-pieniężnych, przyspieszania postępu naukowo-technicznego, spożytkowywania nie wyczerpanych zasobów i rezerw tkwiących w czynniku ludzkim.

Nowatorski duch przebudowy przeniknięty jest rewolucyjnością. Rewolucyjność przebudowy wynika z przekonania, że nie możemy już dłużej zwlekać z wyborem strategii i taktyki i tracić czasu na naukowe uzasadnianie każdego wskaźnika, każdego zadania, każdego kroku. Takie są wymogi celów jakościowej odnowy społeczeństwa, takie wnioski płyną z doświadczeń i lekcji przeszłości.

Przebudowa to akt twórczego, ukierunkowanego i konstruktywnego wysiłku. Taki charakter powinna mieć nie tylko w dziedzinie gospodarki i polityki, ale wszędzie tam, gdzie wchodzą w grę stan, tendencje i perspektywy rozwoju duchowego: w dziedzinie kultury i oświaty, w naukach społecznych, w moralności, w literaturze i sztuce.

Obecna atmosfera polityczna i moralna umożliwia trzeźwą i rzetelną ocenę tego, w jakim stopniu i jak powszechnie rozumiana jest rola i odpowiedzialność nauk społecznych w nowych warunkach. Kontynuując lekcję prawdy, jaką dał XXVII Zjazd KPZR, powinniśmy o wszystkim mówić otwarcie i uczciwie. Tak jak pisał Lenin: „Nie oszukiwać samych siebie i mieć odwagę uznać otwarcie to, co jest" (W. Lenin, *Dzieła wszystkie*, t. 1, Warszawa 1983, s. 368).

Trzeba powiedzieć z całym zdecydowaniem: ani praktyczne wyniki nauk społecznych, ani ich pozycja w społeczeństwie, ani stan samej nauki nie mogą być uznane za zadowalające z punktu widzenia zgodności z wymaganiami czasu. Sytuacja ta budzi niepokój, tym bardziej że w naukach społecznych działa mechanizm hamowania, który przeszkadza w wyzwoleniu i uruchomieniu ich potencjalnych możliwości.

Niezwykle ważne jest to, aby przedstawiciele naszych nauk społecznych możliwie najszybciej odbudowali swój prestiż, krytycznie i samokrytycznie przeanalizowali popełnione błędy. Byłby to budujący krok. Mówiąc oględnie, nasi filozofowie, specjaliści od ekonomii politycznej, historycy, literaturoznawcy niezbyt często występowali w roli inspiratorów i obrońców tego, co nowe i postępowe. W swoim czasie przyłożyli rękę do dyskredytacji cybernetyki i genetyki, później mieli swój udział w uznaniu niemal za nienaukowe metod modelowania matematycznego w ekonomii, w ośmieszaniu rodzimej prognostyki. Z analizy przeszłości wynika jasny wniosek:

zbyt wiele sił zmarnowano na to, co faktycznie obróciło się przeciw dociekliwości, teoretycznie uzasadniało samouspokojenie, pozorny sukces, a tym samym i zastój w społeczno-gospodarczym i politycznym rozwoju kraju. Jest to „spadek", którego należy się zdecydowanie pozbyć. Zrobić to trzeba w sposób przemyślany i wyciągnąć wnioski na przyszłość — światopoglądowe i moralne.

Ale uzasadniona jest również następna teza: równocześnie z tymi procesami, które zyskały obecnie społeczne potępienie, rozwijały się inne, im przeciwstawne. Dokonywała się wytężona praca partyjnego i obywatelskiego sumienia, bez której niemożliwe byłoby kwietniowe plenum KC, dzisiejszy wstrząs moralny i polityczny. Trwały twórcze poszukiwania i powstawały nowe idee w szerokim zakresie problemów ekonomiki, zarządzania, życia społecznego, socjalistycznej praworządności. Przebijał sobie drogę i stopniowo narastał ideowo-moralny potencjał przyszłych fundamentalnych zmian. W społeczeństwie i nauce narastały żądania, by skończyć z bezwładem i obojętnością, z polityczną nieodpowiedzialnością i bezmyślnym przystosowaniem się do obowiązującego kierunku, dogmatyzmem i scholastyką.

Jest to kolejnym potwierdzeniem historycznego uwarunkowania przebudowy, zarówno praktycznej możliwości jej przeprowadzenia, jak i potrzeby ścisłego zespolenia obiektywnego przebiegu przebudowy ze światopoglądową i psychologiczną gotowością do naukowego opracowania realnych problemów budownictwa socjalistycznego. W istocie socjalizm wkracza dziś w nowy etap zarówno w praktyce, jak i w teorii. Niezbędne jest całościowe, kompleksowe przemyślenie przeszłości i drogi przed nami — po to, by pełniej, bardziej wyczerpująco uzmysławiać sobie wszystkie niuanse i subtelności naszego ruchu naprzód, by w porę dostrzegać jego konkretne zadania i znajdować środki ich rozwiązywania.

I

Najważniejsze jest to, aby skoncentrować potencjał intelektualny nauk społecznych na rozwiązywaniu kluczowych zadań rozwijającego się socjalizmu, uwzględniając przy tym zarówno doświadczenia pozytywne, jak i negatywne.

Po pierwsze, dojrzała sytuacja, w której uczeni zajmujący się naukami społecznymi w pełni uświadomili sobie własną odpowiedzialność za refleksję teoretyczną służącą opracowaniu strategii i taktyki przyśpieszenia, określaniu przebiegu przebudowy i kierunku, w którym podąża.

Po drugie, w naukach społecznych powinna być wytworzona atmosfera twórczych poszukiwań, rozbudzona dociekliwość, otwarta przestrzeń dla nowatorskich pomysłów, nowych poglądów, oryginalnych propozycji.

Po trzecie, rewolucyjna odnowa jest niemożliwa bez przełamywania schematycznych, oderwanych od życia konstrukcji, bez odcięcia się od tego, co nie znalazło potwierdzenia w praktyce lub co wyrastało ze zdeformowanej praktyki i obiektywnie przekształciło się w apologię zastoju i konserwatyzmu.

Po czwarte, powinny być wprowadzone właściwe powiązania organizacyjne między naukami społecznymi a praktyką — w interesie przebudowy i w interesie samej nauki. Bez stworzenia takich warunków teoria zastyga, myśl wyjaławia się, a praktyka skazana jest na ślizganie się po powierzchni problemów życiowych.

Po piąte, należy tak ukształtować sam mechanizm funkcjonowania zespołów naukowych, aby stale stymulował on demokratyzm we wzajemnych stosunkach między badaczami, wykluczał wszelkie próby zmonopolizowania prawdy.

Narastająca w ostatnim okresie krytyka nauk społecznych, zarzucająca im oderwanie od praktyki społecznej, niewłaściwy styl i metody pracy, nieodpowiedni klimat moralno-psychologiczny w działalności naukowej, jest uzasadniona. Nauki społeczne nie tylko odzwierciedlały stan społeczeństwa, ale również aktywnie uczestniczyły w jego kształtowaniu. Ideologia zastoju, kamuflowanie stagnacji nie wymagały dokładnej znajomości życia. Wszystko to, co nie układało się gładko w „prokrustowym łożu”, nie dało się naciągnąć lub przykroić na miarę schematów dogmatycznego myślenia, nie dostosowywało się do praktyki „powszechnego zachwytu”, traktowane było — publicznie lub zakulisowo — jako wątpliwe i podejrzane. Zupełnie jednoznacznie wypowiedziało się na ten temat styczniowe plenum KC KPZR.

Czy koncepcji rozwiniętego socjalizmu nie nadano koniunkturalnej interpretacji — czyż nie przeorientowano tej koncepcji na powolne, gnuśne, niekonsekwentne doskonalenie poszczególnych odcinków, co wychwalało dobrobyt i hamowało rozumienie dojrzewających kardynalnych przemian?

Czy ignorowanie socjalistycznych zasad spółdzielczości, stosunek do gospodarstw przyzagrodowych i pomocniczych oraz do indywidualnej działalności pracowniczej jako do czegoś obcego socjalizmowi nie unieruchomiło znacznych potencjalnych zasobów społeczeństwa?

Czy peany na cześć oczywiście koniecznej, najważniejszej, ale przecież tylko jednej z części składowych zasady centralizmu demokratycznego, tj. scentralizowanych form kierowania, nie stłumiły inicjatywy, samodzielności i socjalistycznej przedsiębiorczości; czy nie były pożywką dla resortowości i biurokratyzmu, które przekształciły się w główne dźwignie mechanizmu gospodarczego?

Czy nie stały się hamulcem gospodarki koncepcje krytyków towarowości, które przypominały bardziej oskarżenia polityczne niż wywody naukowe? To tylko tak się wydawało, że toczą się spory naukowe. W rzeczywistości lekceważenie prawa wartości dominowało tak w teorii, jak i w praktyce. Ignorowanie rachunku ekonomicznego, samofinansowania, mechanizm dotacji w wielu gałęziach gospodarki — oddały złą przysługę gospodarce narodowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Czy nie przyniosły szkody upokarzające interpretacje socjalistycznej samorządności, systematyczne straszenie „nieobliczalnymi” skutkami rozszerzania demokracji?

Czy brak powszechnej jawności, autentycznej kontroli oddolnej, obniżenie poziomu krytyki i samokrytyki, rozziew między słowem a czynem — nie sprzyjały narastaniu negatywnych zjawisk w społeczeństwie: bierności społecznej i korupcji, postaw nieodpowiedzialności i braku zasad moralnych, karierowiczostwa i konsumpcjonizmu?

Nie sposób pomyślnie posuwać się naprzód drogą przebudowy, jeśli nie wyjaśni się przyczyn, w których wyniku możliwe stały się wspomniane zjawiska. Przyczyn tych należy szukać zarówno w sferze praktyki, jak i świadomości.

Nasz kraj wstąpił na drogę budownictwa socjalistycznego i kroczył nią w wyjątkowo skomplikowanych warunkach. Trzeba było w marszu rozpatrywać i wyjaśniać problemy i sprzeczności nowego społeczeństwa, prototypowego w swoim charakterze, opracowywać przyszłościowe koncepcje. Gotowych projektów socjalizmu nie było, ale też być nie mogło.

Jednak na określonym etapie pierwszeństwo oddano nie twórczemu rozwijaniu teorii, lecz scholastyce, dogmatycznej wykładni niektórych twierdzeń marksizmu-leninizmu. Na styczniowym plenum KC mówiono o tym, że niektóre leninowskie tezy o socjalizmie traktowane były w sposób uproszczony, ogołocono je z teoretycznej głębi i rangi. Rozpowszechniły się trywialne wyobrażenia o socjalizmie i komunizmie, abstrakcyjne teoretyzowanie oraz wydumane proroctwo oderwane od życia i jego realnych procesów. Na przykład lansowano przekonanie o postępującym ujednolicaniu społeczeństwa w miarę przybliżania się do komunizmu oraz zanikaniu różnorodności. W gospodarce miała panować tylko jedna, państwowa własność i jeden schemat zarządzania. W sferze socjalnej przewidywano zacieranie się wszelkich różnic. W życiu politycznym — niezmienność struktur politycznych. I tak dalej. Wyznawcom takich poglądów postęp wydawał się ciągłym upraszczaniem, sprowadzaniem wszystkiego do jednego wymiaru.

Prace Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i Włodzimierza Lenina wyróżniały się przede wszystkim dostrzeganiem realnej dialektyki życia, złożoności i niejednoznaczności rozwoju historycznego. Całe dotychczasowe doświadczenie świadczy o tym, że nigdy i nigdzie postęp historyczny nie dokonywał się przez uproszczenie. Przeciwnie, każda kolejna formacja społeczno-ekonomiczna, każdy system polityczny w nowej formacji okazywały się bardziej skomplikowane wewnętrznie niż w formacji poprzedniej. Nie ma żadnych podstaw ku temu, by uważać socjalizm i komunizm za wyjątek od tej reguły. A jednak koncepcja jednolitości przyjmowana była w praktyce i w konstrukcjach teoretycznych z uporem godnym lepszej sprawy, traktowana jako aksjomat. Jej wpływ uwidacznia się jeszcze dziś — w podejściu do rozwiązywania licznych zadań w gospodarce, w sferze socjalnej i w kulturze.

Weźmy teraz za przykład wyobrażenie o działaniu prawidłowości społecznych. Rozpatrując kapitalizm widzimy złożoność, alternatywność jego wewnętrznych procesów i mechanizmów. Ale gdy już mowa o socjalizmie — to tak, jak gdyby działał w nim niemal zupełny automatyzm, niezależny od człowieka. Stosunki produkcji same osiągają zgodność z rozwojem sił wytwórczych. Planowość i proporcjonalność rozwoju gospodarczego, rozwiązywanie problemów socjalnych podlegają zasadzie samoregulacji. Jakby automatycznie działają też mechanizmy rozwoju świadomości społecznej, sprawiedliwości społecznej, stosunków narodowościowych i wiele innych.

Te i podobne wyobrażenia splotły się z takimi procesami w życiu społecznym, które prowadziły do absolutyzacji „dyżurnych” formuł teoretycznych, do utożsamiania przejściowych właściwości etapu historycznego z cechami socjalizmu jako systemu, do kanonizacji niektórych twierdzeń i koncepcji. Skutkiem tego w naukach społecznych utrwaliła się tendencja do ułatwiania sobie roli w procesie budownictwa socjalistycznego.

Powstawało w ten sposób błędne koło: niezdrowe zjawiska w praktyce rodziły równie niezdrowe tendencje w świadomości społecznej, w nauce. Te zaś z kolei, im bardziej utrwalały się, tym silniej powstrzymywały powrót teorii i praktyki do realistycznej orientacji, oddalały je od rzeczywistości życia z jego sprzecznościami.

Inaczej mówiąc, stopniowo zanikała zdolność do krytycznej samoanalizy. Zamiast badania realnego, żywego socjalizmu oddawano pole konstruowaniu spekulatywnych modeli. Teoria stawała się coraz bardziej tautologiczna. Albo wybiegaliśmy naprzód, ogłaszając budownictwo komunizmu bezpośrednim zadaniem dnia, albo też, kierując się w istocie płaskim ewolucjonizmem, absolutyzowaliśmy stabilność struktur gospodarczych, społecznych i innych, usprawiedliwiając brak postępów lub zwolnienie tempa w procesie przeobrażeń socjalistycznych. Popyt na nauki społeczne nabrał charakteru koniunkturalnego, wskutek czego sama nauka zatracała swoją rzeczywistą funkcję.

Szczególnie widoczne stały się te tendencje w latach siedemdziesiątych, kiedy to badanie żywego, rozwijającego się socjalizmu coraz bardziej otwarcie zaczęło być wypierane przez wydumane formuły i schematy. Co więcej, pod wpływem bezkrytycznego stosunku do przejawów stagnacji kształtował się i petryfikował cały kompleks oddziaływań wypaczających ruch myśli teoretycznej.

W wyniku tego w lata osiemdziesiąte wkroczyliśmy nie tylko z poważnymi, dobrze dziś znanymi lukami i skutkami „przeliczenia się", ale również ze świadomością teoretyczną w wielu wypadkach na poziomie lat trzydziestych, kiedy nasze społeczeństwo znajdowało się w dość wczesnym stadium swojego powstawania. Taka sytuacja obiektywnie sprzyjała sukcesowi dogmatyzmu, doktrynerstwa, natomiast utrudniała twórcze opracowanie problemów współczesnego socjalizmu. Tworzeniu enklaw chronionych przed krytyką odpowiadał wzrost liczby tematów i kierunków badawczych wyłączonych z obiegu naukowego. Zatriumfowało przekonanie, że dopuszczalne są tylko częściowe, ewolucyjne poprawki, i to raczej w praktyce niż w teorii. Ale dla każdego marksisty powinno być jasne, że wszelkie skostnienie rewolucyjnej teorii — tego największego intelektualnego kapitału ludzkości — prowadzi do ciężkich następstw, nie tylko do zastoju w teorii, ale i stagnacji w praktyce budowy nowego społeczeństwa.

Stoimy przed koniecznością wzniesienia się na poziom realistycznej oceny doświadczeń — zarówno pomyłek, jak i osiągnięć, bez żadnych wyjątków. Podchodzić do wszelkich zjawisk bez uprzedzeń, być samokrytycznym, uczciwie i otwarcie uświadamiać sobie konsekwencje „przystosowawczej" interpretacji wielu twierdzeń rewolucyjnej teorii, sprzecznej z jej istotą, zmobilizować się do rewolucyjnych poszukiwań odpowiedzi na zagadnienie życia — tego dziś żąda się od nauk społecznych. Jest to niełatwy, nawet bolesny proces, ale nieunikniony.

Wszyscy jesteśmy wytworem swoich czasów, a niekiedy jesteśmy nimi zniewoleni. Ale nikt nas nie zastąpi w przebudowie życia, w przestawieniu go na nowe tory, w teoretycznej refleksji nad powstałymi problemami. Tylko własnym wysiłkiem możemy uwolnić się od wielu wyobrażeń i poglądów, które swego czasu mogły być słuszne, ale utraciły pod ciśnieniem nowych warunków i nowych zadań swoją dawną siłę.

Obecnie wśród przedstawicieli nauk społecznych występuje, jak się zdaje, pewne „rozdwojenie świadomości".

Oczywiste jest zrozumienie złożoności i wagi momentu historycznego. Uczeni chyba lepiej niż ktokolwiek inny widzą i trzeźwo oceniają sytuację w gospodarce, w sferze socjalnej i ideowo-moralnej. Minęlibyśmy się z prawdą, gdybyśmy stwierdzili, że narastanie negatywnych tendencji nie wywoływało niepokoju u wielu naukowców czy umykało ich uwagi. Dobrze znani są przedstawiciele nauk społecznych, którzy ostro stawiali nabrzmiałe problemy nie licząc się z tym, że takie zachowanie nie wychodziło im na zdrowie i nie ułatwiało sytuacji życiowej.

Ale nadal jeszcze silna jest inercja, pocieszanie się złudzeniem, że współczesny stan nauk społecznych w zasadzie wiernie odzwierciedla obecny etap rozwoju socjalizmu. Takie „zwierciadlane" postrzeganie rzeczywistości niweczy, a w każdym razie ogranicza świadomość tego, że negatywne zjawiska, zastój to skutek dogmatyzmu, oderwanych od życia koncepcji, martwych schematów. Dlatego właśnie tak ważne jest przezwyciężenie swoistego osobistego niezaangażowania się w przeżywane obecnie trudności, niepoddawanie się pokusie samouspokojenia, zrozumienie, jak niezbędne jest przywrócenie badaniom w dziedzinie nauk społecznych leninowskiego ducha odważnego poszukiwania prawdy.

Twórczy marksizm-leninizm ma zawsze charakter odkrywczy, a nie mistyfikujący. Służy temu, by odkrywać, a nie ukrywać, maskować rzeczywistość. „...nieustannie odwołujemy się do Włodzimierza Iljicza Lenina, do jego myśli i koncepcji — mówił na styczniowym plenum KC M. Gorbaczow. — To nie tylko wyraz ogromnego szacunku, nie tylko uznanie jego autorytetu, lecz wyraz wytrwałego dążenia do wskrzeszenia we współczesnych warunkach, przy tym maksymalnego wskrzeszenia ducha leninizmu...".

Leninizm to klasyczna, wzorcowa szkoła rewolucyjnej dialektyki: „...trzeba koniecznie przyswoić sobie tę bezsprzeczną prawdę, że marksista musi się liczyć z żywym życiem, ze ścisłymi faktami rzeczywistości, nie zaś w dalszym ciągu trzymać się z uporem teorii dnia wczorajszego" (W. Lenin, *Dzieła wszystkie,* t. 31, Warszawa 1987, s. 130). Takie było credo Lenina.

Wojującym antagonistą dialektyki jest dogmatyzm, ta swoista pasożytnicza narośl na żywym ciele rewolucyjnej teorii. Przepojona zadowoleniem z siebie ignorancja i pełne wyrachowania przystosowywanie się dla własnej korzyści — oto grunt dla rozplenienia się dogmatyzmu, doktrynerstwa, scholastyki.

Dogmatyczna interpretacja kategorii i praw ekonomicznych, niektórych twierdzeń o socjalizmie, demokracji socjalistycznej, sprawiedliwości społecznej, o tempie i perspektywach rozwoju cywilizacji komunistycznej wytworzyła zaniedbane obszary w nauce o społeczeństwie. Stąd najważniejszy wymóg czy — jak kto woli — potrzeba chwili: odrodzić dialektyczne, zgodne z leninowskim wzorcem, twórcze podejście do zrozumienia celów i środków przeobrażeń socjalistycznych, poznawać — wnikliwie i dociekliwie — realne sprzeczności, odrzucić ich wulgarnofilisterskie ujęcie. Nie od apriorycznych zasad, służących tworzeniu komfortu i samopocieszaniu, do faktów życia, lecz od rzeczywistości bytu, od rzeczywistych procesów życia do wniosków, formułowania zasad i celów — taka jest droga prawdziwej nauki o społeczeństwie.

Na nowej podstawie informacyjnej, na podstawie uwzględniania realiów życia w pełni możliwe jest przebijanie się ku temu, co jeszcze nie zostało poznane. Wówczas nie jest zadaniem ponad siły wzbogacenie klasycznego dorobku, odkrycie nowych praw bytu społecznego.

Jest faktem, że uznając dialektykę za ogólną teorię rozwoju i metodologię przekształceń rewolucyjnych, w praktyce bynajmniej nie zawsze wspieraliśmy to, co nowe i w nauce, i w praktyce. Co więcej, często odrzucaliśmy to, co nowe, jeśli nie znajdowaliśmy dla niego literalnego potwierdzenia w dziedzictwie klasycznym, nie dostrzegając przy tym, że tym samym wymagamy od klasyków niemożliwości. Przewidzieć w szczegółach przyszłość nowego społeczeństwa, wszystkie szczeble, niuanse i właściwości rozwoju nie jest w stanie, jak powiedziałby Lenin, nawet siedemdziesięciu Marksów.

Te słowa nie przypadkiem zabrzmiały z trybuny XXVII Zjazdu partii. K. Marks, F. Engels, W. Lenin rozwiązywali zadania swojej epoki. Pozostawili nam wielkie dziedzictwo własnych osiągnięć i odkryć, metodologię materializmu dialektycznego, twórczego ducha poszukiwań prawdy. Ale wszelkim dziedzictwem trzeba posługiwać się umiejętnie, tym bardziej tak genialnym, jak marksizm-leninizm, który z istoty swej jest antydogmatyczny, sam wyrósł z życia i wymaga nieustannego wnikania w tajniki bytu społecznego. Chodzi o to, aby nagromadzony potencjał teoretyczny i metodologiczny, samo myślenie dialektyczne ukierunkować na inicjowanie i rozwój nowych tez i nowych podejść badawczych.

II

Zadanie teoretyczne, które stanowi punkt wyjścia, można krótko określić tak: *współczesny socjalizm powinien przede wszystkim poznać samego siebie*. Nie osiągnie się tego, jeśli nadal będzie ciążyć nad naukami społecznymi obawa przed stykaniem się z problemami, które jeszcze nie są objęte decyzjami politycznymi, a w stosunku do tych ostatnich nauki społeczne będą się ograniczać do komentatorstwa.

Aleksander Jaszyn napisał opowiadanie „Dźwignie". Czterech komunistów-kołchoźników czeka na piątego, aby odbyć zebranie partyjne. Toczy się niewymuszona rozmowa: psioczą na porządki w kołchozie, niegospodarność, samowolę rejonowych organów rolnictwa, bezpodstawność narzucanych z góry planów itd Lecz oto nadchodzi piąty członek organizacji — nauczycielka, wielce zatroskana tym, jak zdobyć drewno na opał do szkoły. „Sprawy będziemy załatwiać potem — najpierw trzeba przeprowadzić zebranie" — przywołują ją do porządku. Po czym zaczyna się szablonowa gadanina: „Czegoś tam nie przewidzieliśmy i puściliśmy na żywioł"; „Trzeba pokierować masami, towarzysze!"; „W sytuacji wysokiej aktywności produkcyjnej w całym kołchozie rozwija się...".

Celnie uchwycony tu został nie tylko rozdźwięk między słowem a czynem, ale nawet między słowem a słowem. Sytuacja dość charakterystyczna również dla wielu zespołów badawczych w naukach społecznych.

Socjalizm powstał w drodze odrzucenia wyzysku kapitalistycznego, burżuazyjnej moralności. Wskutek tego nowe społeczeństwo zaczęło wydawać się czymś romantycznym, idealnym, pozbawionym mankamentów i sprzeczności, a jeśli chodzi o trudności, niedoróbki i partactwo, to sprowadzano je do owych sławetnych przeżytków. Gdyby wszystko było takie proste! Oczywista wyższość socjalizmu rodziła iluzję, że jest on uodporniony na zjawiska negatywne, że nie grozi mu odrodzenie świadomości drobnomieszczańskiej. Obiektywne prawidłowości socjalizmu wyobrażano sobie jako coś wyrwanego z szerszego kontekstu, niezależnego od rozwoju całego świata. Wiele uproszczeń zawierały również prognozy rozwoju ustroju kapitalistycznego, wyznaczające granice jego możliwości życiowych. Od całego tego balastu trzeba się uwolnić, a nie jest to łatwe.

Niezmiennie aktualny, a w powstałej sytuacji wręcz szczególnie aktualny jest leninowski wymóg całościowego, kompleksowego podejścia do analizy wzajemnego oddziaływania różnych stron życia społecznego. Chodzi o takie podejście, które uwzględniałoby złożoną współzależność sił wytwórczych i stosunków produkcji, bazy i nadbudowy, polityki i ekonomiki, centralizmu i demokracji, interesów jednostkowych i społecznych, ideologii i materialnych warunków życia, elementów psychologicznych i etycznych etc.

Systemowa, kompleksowa analiza rzeczywistości organicznie wynika z samej istoty *marksizmu-leninizmu jako doktryny jednolitej i całościowej.* Konieczne jest wyposażenie całej wiedzy współczesnej w systemowe, ogólnofilozoficzne ujęcie rzeczywistości. Obecnie szczególnie potrzebne jest przestawienie się na fundamentalne uogólnienia, rozwój całościowej wizji świata, odzwierciedlającej w pełni jego realne sprzeczności i tendencje określające jego rozwój. Niezbędne są badania sensu stricto społeczne — socjologiczne, socjopsychologiczne, humanistyczne. Wynika stąd potrzeba odpowiedniego ukierunkowania badań.

Socjalizm uznaje człowieka za kryterium postępu społecznego i jego najwyższy cel. Ale nie jakąś wyidealizowaną jednostkę, lecz rzeczywistego, żywego człowieka konkretnej epoki w jego realnych związkach ze społeczeństwem, z innymi ludźmi, ze sferą materialną i duchową. Ruch w kierunku komunizmu to przede wszystkim doskonalenie stosunków społecznych, oczywiście, na odpowiedniej bazie materialnej i duchowej. Zadaniem świadomości teoretycznej jest widzieć i odzwierciedlać nie tylko głębię tych procesów, ale również niezwykle skomplikowaną dialektykę współzależności między świadomością a praktyką, prawidłowości rozwoju samej świadomości — i tej naukowej, i tej potocznej.

Absolutnie niezbędne jest dalsze rozwijanie w naukach społecznych *zasady historyzmu.* Wielu niepowodzeń można byłoby uniknąć, gdyby nie tylko w słowach, ale również w praktyce badań traktowano struktury naszego społeczeństwa jako dynamiczne, rozwijające się, a nie zastygłe.

Należy podkreślić: nie chodzi tu o kolejne koniunkturalne pisanie od nowa historii społeczeństwa, państwa, partii, rozwoju ekonomicznego i społecznego. To już mamy za sobą, a rezultat jest znany. Mowa jest o czym innym. Konieczne jest analizowanie, rozumienie i dostrzeganie głębszego sensu przeszłości w jej pełnym wymiarze i dialektycznych sprzecznościach. Trzeba dostrzegać całokształt związków przyczynowo-skutkowych w gospodarce, w życiu społecznym i politycznym oraz w innych dziedzinach czy też w ich wzajemnych oddziaływaniach.

Praca teoretyczna nie może tracić z pola widzenia i takiego zasadniczego momentu, jakim jest nieaksjomatyczny charakter wiedzy społecznej. Wynika to z kilku okoliczności. Samo społeczeństwo, będące przedmiotem poznania, znajduje się w ciągłym ruchu i rozwoju. Nieaksjomatyczny charakter wiedzy społecznej wiąże się również ze zdolnością człowieka, klas i grup oraz społeczeństwa jako całości do gromadzenia, uogólniania i wykorzystywania doświadczenia. Na tej zdolności opiera się cała świadoma działalność ludzi, ale ma też ona inną granicę. W bardziej skomplikowanym, wyżej rozwiniętym, lepiej wykształconym społeczeństwie odpowiednio zmieniają się również formy organizacji jego funkcjonowania. Ale jeśli zjawiska negatywne powstają i utrzymują się w społeczeństwie w dość długim czasie, to mogą one kumulować „własne doświadczenie" i rodzić tendencje zdolne ze swej strony zdeformować stosunki społeczne, tę czy inną ich dziedzinę.

Przebudowa stawia zadanie odnowy socjalizmu pod każdym względem. W jego całokształcie — zadanie zmiany jakościowej, a nie tylko doskonalenia poszczególnych jego stron, dziedzin i odcinków. Idea nowego stanu jakościowego społeczeństwa socjalistycznego pobudza do pojmowania problemu świadomości jako takiego dialektycznie sprzecznego procesu działalności ludzi, w którym rozwija się nie tylko forma, ale i sama istota socjalizmu. Na to zwracał już uwagę Lenin, kiedy stwierdzał: „... przemijające, ruchome, płynne, pooddzielane tylko względnymi krawędziami są nie tylko zjawiska, ale i *istoty rzeczy*" (*Dzieła*, t. 38, Warszawa 1973, s. 217).

III

Przebudowa w takiej skali jak obecnie nieuchronnie wkracza w dziedzinę fundamentalnych zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu, wymaga ich rozpatrzenia w zastosowaniu do współczesnego etapu rozwoju produkcji społecznej.

W każdej znanej nam formacji, na każdym przebytym etapie historycznym sprzeczność między siłami wytwórczymi a ich formą społeczną — stosunkami produkcji — wprawia w ruch i doskonali społeczną działalność ludzi w sferze pracy, wywołuje rewolucje, przyspiesza postęp. Jednak zamiast poddać głębszej analizie charakter i działanie tej sprzeczności w społeczeństwie socjalistycznym, w naukach społecznych zaczęto dogmatycznie twierdzić, że w socjalizmie podstawowa sprzeczność zachodzi między „dostrzegalnymi zalążkami komunizmu" a „przeżytkami kapitalizmu". Do „przeżytków" zaliczano wszystko, co ograniczało administracyjno-biurokratyczne metody kierowania: własność spółdzielczo-kołchozową, gospodarstwa przyzagrodowe, indywidualną działalność pracowniczą, produkcję towarową i stosunki towarowo-pieniężne, rynek, zysk, rachunek ekonomiczny.

Lenin rozróżniał osiągnięcia formalne i realne w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Przypomnijmy, jak podkreślał zasadniczą różnicę między formalnoprawnym socjalistycznym uspołecznieniem a rzeczywistym uspołecznieniem. *Kontynuując tę leninowską tradycję, będziemy musieli osiągnąć realną planowość w rozwoju produkcji, realny centralizm i realny demokratyzm w zarządzaniu gospodarką.*

Realny stopień planowości mierzymy tym, na ile niezawodnie udaje się podtrzymywać i regulować proporcjonalność w rozwoju gospodarczym. Miernikiem realnego centralizmu jest to, w jakim stopniu procesy ekonomiczne podporządkowują się woli centrum gospodarczego. Realny demokratyzm gospodarowania wyraża się nie po prostu przyznaniem uprawnień kolektywom pracowniczym, ale stworzeniem niezbędnych warunków społeczno-ekonomicznych i politycznych do ich faktycznego wykorzystania.

Narodziny mechanizmu hamowania związane są, jak wszystko na to wskazuje, z tymi przyczynami, które stopniowo — poczynając od lat trzydziestych — prowadziły do przewagi działań praktycznych nad warunkami obiektywnymi. Ekstensywna droga rozwoju gospodarki była w swoim czasie obiektywnie uwarunkowana, odpowiadała zadaniom tego okresu i przyniosła poważne rezultaty. Ale sama ta droga, związane z nią metody zarządzania, planowania, podziału itd. obiektywnie zaczęły przekształcać się w hamulec rozwoju na jego wyższym szczeblu, kiedy na plan pierwszy wysunęły się czynniki jakościowe, kiedy zrodziła się potrzeba przejścia do intensywnych form gospodarowania. Jednakże bezwładność myślenia i praktyki okazała się zbyt silna, a wysiłki zmierzające do jej przezwyciężenia wyraźnie niewystarczające. W rezultacie w ostatnich dziesięcioleciach obiektywnie kształtował się system podważający materialne podstawy, z marnotrawstwem jako wyróżniającą cechą ekonomiki. Przyczyn tego należy szukać nie na powierzchni zjawisk, nie w poszczególnych błędach ekonomicznych, lecz w głębszych warstwach bytu społecznego, w genezie stagnacji.

W sferze bazy taką przyczyną stała się absolutyzacja własności państwowej, przypisywanie jej cech najwyższej formy własności — ogólnonarodowej, co w praktyce doprowadziło do prymatu administrowania w zarządzaniu gospodarką, rozszerzyło przestrzeń dla biurokratyzmu.

Biurokratyzm potrzebuje dogmatyzmu i odwrotnie. Zarówno biurokraci, jak i dogmatycy mogą istnieć tylko kosztem naruszania interesów społeczeństwa, w wyniku wykorzystywania przynależności do aparatu państwowego — wtedy, gdy zaczyna funkcjonować na zasadzie omnipotentnej siły. Stąd bierze się dążenie do „upaństwowienia" wszystkiego, co tylko się da, do wiązania wszelkich sukcesów i osiągnięć z administracyjnymi metodami zarządzania, które uznaje się za „najlepsze".

Skoncentrowanie uwagi na abstrakcyjnych rozważaniach o wyższości państwowej formy własności nad spółdzielczo-kołchozową bynajmniej nie sprzyjało rzeczywistemu poznaniu mechanizmu życia gospodarczego. Dokonując gwałtu na życiu, dogmatyzm dosłownie za uszy ciągnął spółdzielczość do państwa. Krok po kroku utrwalał się stereotyp stosunku do własności państwowej: nasze — *to nie moje, to niczyje.* Oto źródło klęsk, nieczulicy, niegospodarności, choć oczywiście nie jedyne. Ale właśnie spółdzielczość, jak się wydaje, może obecnie przejąć te funkcje, które niekoniecznie powinno spełniać państwo, i w ten sposób sprzyjać normalizacji i efektywnemu funkcjonowaniu socjalistycznego rynku, wspólnie z państwem umacniając rubel.

Własność społeczna w socjalizmie — w różnych formach — jest jednolita. Rozsądne proporcje między jej kanonami może ustalić tylko samo życie. Sztucznie stworzone, anormalne proporcje we własności ogólnonarodowej rodzą cały kompleks sprzeczności, które w innych warunkach mogłyby znaleźć łagodniejszy wyraz lub w ogóle nie zaistnieć.

Według Marksa zmiany podstaw ustroju społecznego konieczne są po to, aby przekształcić produkcję społeczną „w jeden wielki, harmonijny system wolnej i zrzeszonej pracy...." (K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 16, Warszawa 1968, s. 214). Lenin pisał, że socjalizm to „ustrój cywilizowanych spółdzielców", to uspółdzielczenie „całej bez wyjątku ludności", „do tego potrzeba całej epoki dziejowej" (*Dzieła*, t. 45, Warszawa 1957, s. 487 i 488).

Żadna forma nie zanika, dopóki nie wyczerpie swych możliwości. Jeśli gospodarowanie przez całą rodzinę może zapewnić dwukrotnie lub trzykrotnie wyższą wydajność niż inne formy organizacji pracy, to jak można uważać to za formę historycznie przestarzałą, wyczerpaną w strukturze produkcji socjalistycznej? Jeśli indywidualna działalność pracownicza może przynieść pożytek, to w imię czego piętrzyć ideologiczne i praktyczne przeszkody dla jej rozwoju? Rygorystycznie trzymać się trzeba tylko jednego ograniczenia: nie dopuszczać do wyzysku. Rzeczywiste umacnianie socjalizmu należy rozpatrywać jako zadanie główne, temu podporządkowywać wszelkie wysiłki, formy organizacji pracy i życia społecznego. Pomogłoby w tym również wolne od uprzedzeń przemyślenie istotnościowych charakterystyk złożonego kompleksu tych stosunków ekonomicznych, które tworzą podstawę życia społecznego, w ich całej różnorodności i dynamice.

Jedną z najostrzejszych sprzeczności na obecnym etapie przebudowy jest sprzeczność *między ilością a jakością pracy*. Praktyka gospodarcza wciąż, jak dawniej, daje priorytet ilości, podczas gdy wymogiem czasu jest optymalne kojarzenie ilościowych oraz jakościowych wskaźników wzrostu. Niedocenianie tych ostatnich w przeszłości wzmaga i tak ogromne zapotrzebowanie społeczeństwa na to, aby na obecnym etapie naszego rozwoju jego aspekty jakościowe wszędzie i pod każdym względem uzyskiwały priorytet. Istotą „strategii ilościowej" jest marnotrawna deficytowo-inflacyjna produkcja. Przełamanie mechanizmu marnotrawstwa, zastąpienie go przez zupełnie nowy mechanizm oparty na rachunku ekonomicznym, odpowiadającym istocie rozwijającego się socjalizmu — to kluczowe zadanie przebudowy.

Z *filozoficznego* punktu widzenia marnotrawność to subiektywne hamowanie obiektywnego przechodzenia ilości w jakość, prymat tej pierwszej nad drugą. Inaczej mówiąc, jest to megatonaż dogmatyzmu, niezrozumienie dialektycznej istoty sprzeczności i ich ignorowanie; jest to myślenie w kategoriach znieczulicy społecznej.

Z *ekonomicznego* punktu widzenia marnotrawność to minimalny rezultat końcowy przy maksymalnych nakładach doraźnych, postępujące zaostrzenie sprzeczności między siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji, anarchia tych pierwszych i biurokratyzacja tych drugich, utrzymywanie zacofania naukowo-technicznego, droga do uświęcania zastoju. Dyktat producenta stale rodzi marnotrawność gospodarki, i to w coraz bardziej odstręczającej formie, prowadzi do odrzucenia rachunku ekonomicznego, kształtuje stosunek do konsumenta nie jak do zainteresowanego partnera, lecz jak do uprzykrzonego towarzysza podróży.

Z *ideologicznego* punktu widzenia marnotrawność oznacza stałe dążenie do przyjmowania życzeń za rzeczywistość, pompatyczność, efekciarstwo, działanie na pokaz, wymuszanie burzliwych owacji i sprowadzenie krytyki co najwyżej do szeptania; to powielanie dogmatów i hamowanie świeżej myśli, twórczych poszukiwań. Zapomnienie o tym, że w socjalizmie gospodarka nie może być oddzielona od takich pojęć, jak moralność, uczciwość, przyzwoitość — w pracy, w sprawozdawczości i w podziale dóbr.

Weźmy pod uwagę jeszcze jedną grupę najgłębszych *sprzeczności tkwiących w samej pracy*. U Marksa znajdziemy taką oto myśl: „Społeczeństwo nie uzyska równowagi, póki nie zacznie obracać się dookoła słońca pracy" (K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 18, Warszawa 1969, s. 632 i 633). Praca jest jedynym bóstwem, któremu oddawali cześć nasi nauczyciele. Degradacja pracy i jej obraza to świętokradztwo. Życie karze za to, i to srogo.

Rozwijający się socjalizm nie usuwa podziału pracy na abstrakcyjną i konkretną. Ale w świadomości społecznej i w praktyce zakorzeniło się przekonanie, iż brak własności prywatnej oraz plan państwowy mają jakoby przesądzać o tym, że wszelka praca (pożyteczna — niepotrzebna; wzorowa — byle jaka) jest i bezpośrednio uspołeczniona, i niezbędna.

Ten dogmat obiektywnie stanowi jeden z katalizatorów marnotrawstwa. Wszelką pracę wynagradza się jednakowo, „po równo". Kwitnie oszukańcza praktyka pozorowania pracy i zawyżania wskaźników, żywiołowo i w sposób przestępczy dokonuje się wtórna dystrybucja dochodu narodowego; wypacza się moralność pracy, upada jej kultura. Wynagrodzenie według pracy ulega deformacji, co podważa motywację zawodową i społeczną.

Jednocześnie praca pozostaje rozdzielona na produkcyjną — w sferze materialnej, i nieprodukcyjną — w innych sferach. Stąd wynika traktowanie nakładów na infrastrukturę społeczną na zasadzie „reszty", technokratyzm, niedocenianie czynnika ludzkiego. Na tym gruncie staje się też możliwe materialne i moralne dyskryminowanie najbardziej wykwalifikowanej i niezbędnej w warunkach rewolucji naukowo-technicznej pracy lekarza, nauczyciela, inżyniera, uczonego. Powoduje to także obniżenie społecznej rangi wiedzy, autentycznego profesjonalizmu. Czy nie jest to powodem do ponownego zastanowienia się nad sensem niektórych pojęć?

Marnotrawny sposób gospodarowania rodzi brak odpowiedzialności i prowadzi do zaniku moralnej treści pracy, co nie może nie wpływać na stosunek do niej części klasy robotniczej i chłopstwa, inteligencji i przede wszystkim młodzieży. Nie dopracowaliśmy się dotąd systemu oddziaływania ani przez wstyd, ani przez kieszeń. Problem kultury i motywacji pracy uzyskuje dziś nowy wyraz, ponieważ w warunkach samofinansowania, samodzielności i samorządności nieuchronnie przekształcają się kryteria stosunku pracy.

Ważne jest to jednak nie tylko dla praktyki. Są podstawy, by sądzić, że właśnie tu, gdzie najostrzej i najkonkretniej stykają się ze sobą ekonomiczne i społeczne, materialne i duchowe, indywidualne i społeczne aspekty życia, gdzie krzyżują się i splatają ze sobą nabrzmiałe i mało zbadane problemy, można oczekiwać najpoważniejszego postępu całego naszego kompleksu nauk społecznych. Postępu, który stanie się możliwy, jeśli w centrum dociekań rzeczywiście będzie postawiony człowiek w realnym systemie swoich więzi i stosunków społecznych.

IV

Kluczową cechą plenum kwietniowego jest aktywizacja całego systemu instytucji politycznych i społecznych, potraktowanie demokratyzacji całego życia społecznego jako zadania nie cierpiącego zwłoki i w tym kontekście umacniania w sposobie myślenia i działania demokratycznych kryteriów pojmowania i ustosunkowania się do świata.

Demokracja to najważniejszy, a właściwie jedynie możliwy sposób realizacji socjalizmu jako organizmu społecznego. Marksizm bynajmniej nie sprowadza społeczno-ekonomicznej istoty socjalizmu do prostego uspołecznienia środków produkcji. Uspołeczniona produkcja ma socjalistyczny charakter wtedy, kiedy do samych ludzi pracy rzeczywiście należy decydująca rola w zarządzaniu produkcją i innymi sprawami społecznymi, kiedy same kolektywy pracownicze rozstrzygają pilne zagadnienia rozwoju gospodarczego i społecznego.

Indywidualizm jest alfą i omegą burżuazyjnego sposobu rozumienia praw i wolności, całkowicie i niepodzielnie opartego na stosunkach ekonomicznych wyodrębnionych podmiotów. Prawa jednostki-posiadacza są tu, naturalnie, na pierwszym planie. Prawo burżuazyjne zrównuje jednostki w sensie formalnoprawnym, nie może ono jednak, ani też nie stawia sobie takiego zadania, przezwyciężyć właściwej kapitalizmowi nierówności, z której wyrastają również wszelkie inne, pochodne formy nierówności społecznej, politycznej, narodowościowej, kulturowej itp.

Socjalizm likwiduje nierówność ekonomiczną, uzupełniając wyzwolenie ludzi pracy uznaniem wszelkich form równowagi przez prawo i zagwarantowanie go w praktyce. Gwarancje socjalne, swobody polityczne, konstytucyjne i ustawowe prawa obywatela społeczeństwa socjalistycznego są nieporównanie szersze, zapewnione przez realne zdobycze nowego ustroju. Jednakże jest jasne, że wypełnienie tych możliwości praktyczną treścią nie jest jednorazowym aktem, czymś raz na zawsze ustalonym, zastygłym. Stopień wykorzystania tych szans jest pochodny wobec całego kompleksu realnych warunków historycznych — obiektywnych i subiektywnych. Człowiek stanowi dla socjalizmu wartość najwyższą — nie tylko ogólnie, ale również konkretnie, indywidualnie. Taki jest sens współczesnego etapu rozwoju demokracji socjalistycznej, do tego zmierza dziś polityka społeczna i kulturalna KPZR i państwa radzieckiego.

Demokratyzacja jest tą stroną współczesnego życia społeczeństwa radzieckiego, która wywołuje stałe zainteresowanie w całym świecie. Jedni z uznaniem witają kurs na jawność, otwartość, samokrytykę i krytykę, widząc w tym rozwój socjalizmu, jego pełniejszą humanistyczną samorealizację. Inni, skłonni widzieć demokrację socjalistyczną na podobieństwo burżuazyjnej, żywią nadzieję na wyrodzenie się społeczeństwa. Jeszcze inni rozprawiają o „zgubnym wpływie" samorządności, o „niebezpieczeństwach" demokratyzacji w ogóle. Przyczyny takich interpretacji są zrozumiałe. W zależności od źródeł klasowych różnią się one stopniem rozumienia tego, co się dzieje, jak również stopniem szczerości oczekiwań, które postępowe siły świata wiążą z rozwojem socjalistycznego systemu społecznego.

W leninowskim słowniku politycznym pojęcia „demokracja", „samorządność", „żywa twórczość mas" należą do kluczowych, szczególnie w przypadku refleksji nad socjalizmem. Lenin przekonywająco uzasadnił znaczenie demokratyzmu, wyjaśnił jego istotę, określił treść. Udział ludzi pracy w rozpatrywaniu ustaw i planów państwowych, wysuwanie i wybieranie swoich przedstawicieli do upełnomocnionych organów, oddolna kontrola ich działalności, jawność, krytyka i samokrytyka jako metody kierowania politycznego, odpowiedzialność i świadoma dyscyplina, równość wszystkich obywateli wobec prawa — właśnie te idee leninowskie znalazły wyraz w uchwałach XXVII Zjazdu i styczniowego plenum KC KPZR. Aktywizować wszystkie czynniki, które służą socjalizmowi, umożliwić pełne ujawnienie tkwiącego w nich potencjału można jedynie poprzez demokrację, jej uzdrowienie i rozwój. Niemożliwe jest zwycięstwo socjalizmu bez pełnej demokracji — taki jest nakaz Lenina.

Przebudowa w sposób szczególny postawiła kwestie demokracji socjalistycznej również w związku z potrzebą nowego podejścia do zarządzania. Bez zapewnienia codziennego, czynnego, rzeczowego udziału i zainteresowania ludzi pracy nie sposób rozwiązać żadnego zadania spośród tych, które stoją teraz przed społeczeństwem. Przyjęte przez XXVII Zjazd idee socjalistycznej samorządności oznaczają również rozwinięcie leninowskiej tezy o historycznej konieczności stopniowego przechodzenia od władzy dla ludu do władzy samego ludu — na wszystkich poziomach organizacji systemu politycznego socjalizmu. Partia energicznie rozwija poszukiwania idące w tym kierunku.

Trzeba znaleźć formy i bodźce dla realnego udziału ludzi w wypracowywaniu fundamentalnych, a także bieżących decyzji — w skali całego kraju, społeczeństwa, kolektywu, możliwie najdokładniej zbadać mechanizm działania demokracji jako sposobu realizacji, rozstrzygania powstających sprzeczności o różnym charakterze i na różnych poziomach. Pilnie potrzebne są opracowania teoretyczne dotyczące pełnej gamy demokratycznego rozwoju, jego oddziaływania na inne sfery życia, na człowieka, na kształtowanie kultury politycznej społeczeństwa oraz instytucje nimi kierujące.

Na szczególną uwagę zasługuje potrzeba osiągnięcia nowej jakości *nauk prawnych*. Mamy tu do czynienia z całym blokiem problemów — od prawnego zagwarantowania reformy gospodarczej do konieczności wprowadzenia gruntownych zmian w tych działach prawoznawstwa, które tworzą podstawę ekonomicznych, politycznych i socjalnych praw oraz swobód obywateli radzieckich. Inaczej mówiąc, myśl teoretyczna powinna zaproponować — adekwatne do współczesnego etapu i dialektycznie rozwinięte — organizacyjne, prawne i polityczne metody zapewnienia coraz pełniejszej demokracji.

Wzajemne związki między naukami prawnymi a bieżącą praktyką polityczną i gospodarczą nadal są skomplikowane. Uchylanie się tych czy innych przedstawicieli władz od rozwiązywania nabrzmiałych problemów, kunktatorstwo i brak zdecydowanego działania organów resortowych i terenowych nie sprzyjały poważnemu naukowo potraktowaniu sprawy. Wykorzystywane były jedynie te zalecenia i rady uczonych, które mogły dodać niby-naukowej powagi podejmowanym decyzjom, choćby niewłaściwym, mogły posłużyć za prawne ich uzasadnienie.

Obecnie może i powinno się to zmienić. Nastał czas zrozumienia rzeczywistej wartości prawnej formy stosunków społecznych, a także wszechstronnego rozwoju i efektywnego wykorzystania humanistycznego i moralnego potencjału prawa socjalistycznego. Bez prawa, praworządności i wymiaru sprawiedliwości niemożliwe jest osiągnięcie postępu społecznego, zapewnienie normalnego funkcjonowania produkcji materialnej i instytucji demokracji politycznej, wprowadzenie efektywnego zarządzania, pobudzenie rozwoju osobowości.

Ale nawet w wydanych całkiem niedawno monografiach o charakterze uogólniającym nie udało się jeszcze przezwyciężyć wąskonormatywnego ujęcia prawa, które spycha na margines jego orientację społeczno-aksjologiczną. Takie ważne społecznie cechy prawa, jak zgodność z potrzebami i interesami ludu, wierność zasadom humanitaryzmu i sprawiedliwości, przesłonięte są przez kryteria celowości, podporządkowane logice administrowania i zarządzania. Jak wiadomo, status prawny obywateli, ich prawa i swobody mają swoje źródła w całokształcie stosunków społecznych, prawo zaś utrwala i gwarantuje to, co ukształtowało życie. Mimo to nadal utrzymują się wyobrażenia o prawach obywateli jako o łasce spływającej z góry, co świadczy o niezrozumieniu tego rzeczywistego związku, jaki istnieje u nas między jednostką, społeczeństwem, prawem i państwem. Weźmy inny przykład: socjalistyczna przedsiębiorczość. W jakim stopniu prawo zapewnia jej ochronę prawną? W dokumentach prawnych, instrukcjach w dalszym ciągu występuje „domniemanie winy" w stosunku do inicjatywy gospodarczej. Ustawa o indywidualnej działalności pracowniczej jest jak dotąd bodaj jedyną z obowiązujących obecnie, która wychodzi z zasady odwrotnej: wszystko co nie jest zabronione, jest dozwolone. Ale wielu ludzi myśli po staremu: jeśli w ustawie o czymś nie ma mowy, to znaczy, że jest zabronione.

Skierować prawo na tory zdrowego rozsądku, nadać bezwarunkowy priorytet poszanowaniu godności ludzkiej — takie jest dziś najpoważniejsze zadanie nauki i praktyki prawa. Na horyzoncie zarysowuje się jeszcze jedno zadanie: opracowanie potrzebnych społeczeństwu form organizacji jego działalności, a więc swego rodzaju konstruktorstwo społeczne.

V

Schyłek XX wieku można umownie nazwać okresem wielu rewolucji: społecznej, naukowo-technicznej, kulturalnej, psychologicznej, demograficznej, ekologicznej itp. W sprzężeniu dwóch tendencji — współzawodnictwa i walki dwóch systemów oraz pogłębiającej się współzależności państw — wyraża się dialektyczna złożoność współczesnego etapu rozwoju świata. Ten wniosek XXVII Zjazdu stawia przed naukami społecznymi zagadnienia o zasadniczo nowym charakterze.

Zmiany w rozwoju świata są na tyle istotne i wszechogarniające, że wymagają poważnego przemyślenia, kompleksowej oceny wszystkich nowych czynników i tendencji rozwoju, wydatnego pogłębienia teoretycznej analizy współczesnego świata w całej jego różnorodności, wewnętrznej sprzeczności i całościowości. Potrzeba rozwiązania problemu przetrwania rozbudza w ludzkości zdolności samozachowawcze, wytwarza w przeciwstawnych systemach społecznych bodźce do *współdziałania*, współmierne do imperatywów epoki nuklearnej.

Jeszcze niedawno w wielu badaniach filozoficznych i ekonomicznych do ogólnohistorycznego pojęcia bytu rodzaju ludzkiego odnoszono się jak do swego rodzaju wyższej abstrakcji, nie znajdującej praktycznego zastosowania w naszym społecznie podzielonym świecie. Ale w nowych warunkach, podkreślając zasadnicze różnice w klasowym charakterze dwóch systemów społeczno-ekonomicznych, wskazując na ich historyczne współzawodnictwo i przeciwstawność, nie wolno jednak nie uwzględnić również niezwykle złożonej dialektyki ich wzajemnego oddziaływania. Dialektyczno-materialistyczna wizja epoki współczesnej odrzuca zarówno negowanie zasadniczej przeciwstawności dwóch istniejących obecnie formacji i sposobów produkcji, jak i ignorowanie istoty jedności współczesnej ludzkości, jej wspólnych interesów i wartości.

Koncepcja jednolitego, niepodzielnego świata złożonego ze wzajemnie zależnych elementów ściśle wiąże się z problemem ekologicznym. Sądzę, iż jeszcze nie do końca uświadomiliśmy sobie, że w swych globalnych skutkach kontynuacja obecnego podejścia do wykorzystywania przyrody jest brzemienna w katastrofę. Rozwój cywilizacji technicznej oparty na zasadzie bezwzględnego ujarzmienia przyrody poważnie naruszył zdolność kompleksów przyrodniczych do samoreprodukcji. Właśnie my, marksiści, zobowiązani jesteśmy do wszechstronnego opracowywania naukowej strategii ocalenia ludzkości przed katastrofą ekologiczną, która, jeśli cała społeczność światowa nie podejmie ogromnego wysiłku, może eksplodować — według niektórych prognoz — dosłownie za kilkadziesiąt lat.

Zadanie nie sprowadza się do zwiększenia nakładów na ochronę środowiska. Należy wznieść się na wyższy szczebel kultury politycznej i ekologicznej. Z *politycznego* punktu widzenia chodzi o postrzeganie świata jako całości, o współpracę między państwami na odpowiedniej podstawie prawnomiędzynarodowej. Z *ekonomicznego* punktu widzenia chodzi o proces przestawienia gospodarki światowej na technologie bezodpadowe, zachowanie i kultywowanie środowiska. Ze *społecznego* punktu widzenia oznacza to wzmożenie walki z odwiecznymi przekleństwami człowieka — głodem, chorobami, nędzą, analfabetyzmem. Z *filozoficznego* punktu widzenia ma to być harmonia w stosunkach człowieka z przyrodą, uwolnienie świadomości człowieka od wszelkich form zła powstałych w społeczeństwach eksploatatorskich, ochrona i rozwój autentycznych osiągnięć kultury, zapobieganie jej degradacji.

Nową formułą w teorii stosunków międzynarodowych jest w istocie doktryna *tworzenia bezpiecznego świata*, u której podstaw ległyby wartości ogólnoludzkie, inicjatywy podejmowane w szerokiej skali, a zorientowane na stworzenie świata wolnego od broni jądrowej. Konieczne jest opracowanie rozwiniętego systemu poglądów, takiej filozofii politycznej, która skłaniałaby państwa do wzniesienia się ponad istniejące sprzeczności w tej jednej nadrzędnej sprawie — przetrwania ludzkości.

Tworzenie zdemilitaryzowanego, uwolnionego od broni jądrowej świata wymaga usunięcia najgłębszych przyczyn, źródeł braku zaufania, napięcia i wrogości we współczesnym świecie. Wyłania się kwestia, jak przezwyciężyć tradycyjne konfrontacyjne podejście do stosunków międzynarodowych? Trzeba znaleźć ogólne kierunkowskazy rozwoju tych stosunków, które odpowiadałyby interesom wszystkich państw — członków społeczności międzynarodowej. Niezawodnym filarem pokoju, współżycia bez przemocy, powinno stać się również międzynarodowe bezpieczeństwo ekonomiczne.

Nowego podejścia wymaga również problem współpracy *w sferze spraw humanitarnych.* Oddech przebudowy, demokratyzacji w naszym socjalistycznym domu powinien być w pełni odczuwany również na zewnątrz. W tej kwestii przed radzieckimi badaczami spraw międzynarodowych otwierają się nowe możliwości teoretycznego opracowania kwestii dotyczącej moralnych i duchowych czynników powszechnego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

Zbadania i wypełnienia materialną treścią wymaga sformułowana na XXVII Zjeździe koncepcja *wystarczalności* potencjałów wojskowych, w tym również w warunkach całkowitej likwidacji broni jądrowej. Nie mniej ważnym zadaniem wydaje się przeanalizowanie — wspólnie ze specjalistami wojskowymi — naszej doktryny wojskowej, która w swej istocie opiera się na polityce *zapobieżenia wojnie nuklearnej.*

Innymi słowy, chodzi o dalsze wzbogacenie myśli marksistowskiej na kolejnym, jakościowo nowym zakręcie w spirali rozwoju świata, o nieustanne odnawianie i doskonalenie światopoglądu naukowego. Przypomnijmy słowa Lenina z pracy *Materializm a empiriokrytycyzm:* „F. Engels podkreślał, że wraz z każdym epokowym odkryciem, choćby tylko na polu nauk przyrodniczych" (nie mówiąc już o historii ludzkości) „materializm musi zmienić swoją formę" (W. Lenin, *Dzieła wszystkie,* t. 18, s. VII, Warszawa 1984).

VI

Zadania postawione przez XXVII Zjazd w istotny sposób aktualizują problem rozwoju *świadomości społecznej* — niewyczerpanego źródła energii społecznej. Rozwój ten postrzegany jest w dwóch wzajemnie powiązanych kierunkach. Po pierwsze, na drodze wzrostu „jakości świadomości", podniesienia jej na nowy poziom ścisłości naukowej, wykształcenia i kultury ogólnej, informacji i horyzontów poznawczych. Po drugie, poprzez przekształcenie wiedzy w przekonania, a przekonań — w czyny i działania ludzkie. Miejsce i rola nauk społecznych są tu szczególne.

Umocnienie gospodarki społecznej, infrastruktury socjalnej, demokracja socjalistyczna, sfera wychowania tworzą nierozerwalny splot problemów wymagających szerokich horyzontów i wyobraźni w ich teoretycznym ujęciu, celowości i kompetencji w sprawach praktycznych.

Ogromne problemy stawia przebudowa przed *naukami filozoficznymi.* Oderwanie od rzeczywistości znalazło tu swoiste „uzasadnienie" metodologiczne i teoretyczne Znamiennym wyrazem tej tendencji była wypaczona interpretacja i aplikacja leninowskiej doktryny poznania prawdy — od żywego oglądu do myślenia abstrakcyjnego, od niego zaś do praktyki. Z leninowskiej orientacji metodologicznej praktycznie usunięto tę jej część, która zakładała konieczność stałego powracania — w toku poznania teoretycznego — do realnego obiektu.

Obok tego można było zauważyć inną tendencję — spełzanie na pozycje płaskiego empiryzmu, opisowości. Ukazało się wiele publikacji filozofów, a także innych humanistów, które miały charakter wyłącznie sprawozdawczy — opisywały zaobserwowane fakty, takie czy inne wydarzenia bez ich teoretycznej interpretacji i uporządkowania.

Sądzę, że poważnie powinno nas zaniepokoić nienadążanie naszej nauki za potrzebą *kompleksowego* badania problemu człowieka, dróg aktywizacji czynnika ludzkiego. Ogromne znaczenie zyskują problemy związane z wewnętrznym światem człowieka — właśnie w tej dziedzinie toczy się najbardziej ożywiona walka ideologiczna. Niestety, cała sfera problemów moralno-filozoficznych pozostaje swoistym ugorem, nieużytkiem: kiedy człowiek zaczyna zastanawiać się nad „odwiecznymi", pełnymi męki i rozterek problemami sensu życia, wyboru moralnego, etycznego uzasadnienia własnych czynów, to najczęściej szuka odpowiedzi nie u zawodowych filozofów-etyków.

Zamiast badać realną strukturę społeczeństwa, dynamikę zmian społeczno-klasowych i wewnątrzklasowych, złożony, pełen sprzeczności proces kształtowania socjalnej jednorodności społeczeństwa radzieckiego, w pracach z dziedziny naukowego komunizmu, filozofii i socjologii rytualnie tylko skanduje się tezę o tej jednorodności. Zamiast badania niezwykle skomplikowanego procesu kształtowania osobowości socjalistycznej otrzymujemy często scholastyczne rozważania o niemal idealnym człowieku radzieckim. Nasuwa się pytanie, skąd się biorą zjawiska zastoju, niegodni ludzie, zwyrodnialcy, ludzie zarażeni konsumpcyjnym stosunkiem do życia, zniewoleni światem rzeczy, ubodzy duchem, skąd wyrasta karierowiczostwo, biurokratyzm, znieczulica?

Niemało białych plam, przemilczeń znajdziemy również w pracach z zakresu *naukowego komunizmu*, chociaż przedmiot, metodę, prawa i kategorie tej dyscypliny zaczęto rozpatrywać już przed ponad ćwierćwieczem. Trudno jednak dziwić się nierozstrzygnięciu tak długiego sporu, gdyż nosi on formalny charakter, zamyka się w granicach „czystej" świadomości, sprowadza się do spekulatywnej eksploatacji takich czy innych kategorii, oderwanych, niekiedy arbitralnie formułowanych punktów widzenia. Prace z tej dziedziny z reguły bazują na informacji wtórnej. W polu widzenia autorów przeważają materiały o rozwoju wyobrażeń, pojęć nad analizą realnych procesów.

Nie mniej skomplikowana sytuacja utrzymuje się także w *socjologii*. Poziom zawodowy wielu badań socjologicznych jest jeszcze niski. Szeroko rozpowszechniona jest opisowość, uproszczone podejście do zagadnień rozwoju społecznego, opinii społecznej. Dotychczas nie określono miejsca socjologii w systemie nauk społecznych.

Ucieczkę od rzeczywistości widać również w badaniu stosunków narodowościowych. Właśnie w tej sferze jak bodaj w żadnej innej nawarstwiło się wiele przestarzałych, dogmatycznych ocen, nieadekwatnych do praktyki.

W istocie nie zbadana pozostaje realna sprzeczność polegająca na tym, że w miarę zanikania różnic klasowych, dalszego rozwoju cech wspólnych w sposobie życia i obliczu duchowym ludzi wyraźniej dają znać o sobie różnice o charakterze nieklasowym — zawodowe, bytowo-kulturowe, wiekowe, narodowościowo-językowe. Wszystko to wymaga szerszej analizy i prognoz, umożliwiających wprowadzenie zawczasu korekt do działalności politycznej, do planów rozwoju społecznego, pracy wychowawczej

W *naukach historycznych* spora część uczonych specjalizuje się w demaskowaniu pseudonaukowych koncepcji autorów burżuazyjnych i na tym w znacznej mierze koncentruje wysiłek, nie zajmując się samodzielnym badaniem źródeł i wypracowywaniem idei naukowych, krytyczną reinterpretacją przestarzałych wyobrażeń. Na nowej podstawie odrodził się wulgarny socjologizm. Niektórzy historycy pod pozorem eliminowania przyczynkarstwa i tematyki marginalnej oferują w istocie tylko wypełnianie schematów socjologicznych „historycznie" opracowaną ilustracją faktograficzną.

Niezbyt pomyślna sytuacja panuje również w metodologii badań historycznych. Przejawia się to przede wszystkim w odchodzeniu wielu historyków i literatów od klasowych ocen wydarzeń i postaci historycznych. Dążenie do upiększania rzeczywistości Rosji przedrewolucyjnej i przeszłości innych republik radzieckich prowadzi — czy tego chcą autorzy, czy nie — do zacierania konturów sprzeczności klasowych, których narastanie uwieńczyły trzy rewolucje rosyjskie.

W ostatnich latach rozbrzmiewa — czasem półgłosem, a niekiedy i jawnie — krytyka rewolucji i władzy radzieckiej za ich rzekomo destrukcyjny wpływ na kultury narodowe. W podtekście podobnych wywodów zawarta jest myśl, że właśnie klasowe, socjalistyczne podejście, internacjonalizm proletariacki okazały się w praktyce przyczyną „zubożenia" kultur narodowych. Są to polityczne spekulacje oparte na niewiedzy, ignorancji, a także jest to bezpośredni rezultat tego, że demagogia powtarzająca stare zmyślenia burżuazyjnej propagandy nie napotyka uargumentowanego odporu ze strony krytyki naukowej, powołanej przecież do obrony prawdy historycznej.

Ważne problemy stoją przed historią partii. Mimo ogromnej liczby specjalistów z dziedziny historii KPZR i społeczeństwa radzieckiego, nie zbadano wielu zagadnień o pierwszoplanowym znaczeniu. W ostatnim okresie narasta krytyka historyków partii za grzechy przeciw prawdzie, których się dopuszczają. Naruszenie zasady historyzmu, depersonalizacja procesu dziejowego, „białe plamy" w naświetlaniu całych okresów historycznych, schematyzm i bezbarwność wykładu — to tylko niektóre z uzasadnionych zarzutów.

Trzeba będzie od nowa wziąć się do scharakteryzowania wielu ważnych i skomplikowanych okresów w historii partii, wyciągając z każdego z nich niezbędne wnioski, ściśle przestrzegając zasady historyzmu i wierności prawdzie. W specyficznych okolicznościach przebudowy gruntowna wiedza o przeszłości to nieocenione wsparcie dla teraźniejszości i przyszłości.

Zadań jest wiele. Są one ogromne. Ale w jakiej mierze możliwa jest przebudowa w naukach społecznych zgodnie z duchem czasu przy takiej organizacji, takim ustawieniu pracy badawczej, w takiej atmosferze moralnej, jaka panuje w instytucjach naukowych? Jest to dziś jedno z najostrzejszych pytań.

Chodzi przede wszystkim o *rozwój demokracji w nauce i o etykę naukową*. Demokracja w nauce to zdrowa forma rozstrzygania sprzeczności w sposób cywilizowany, a nie przez argument siły. Tolerancja, uszanowanie odmiennego punktu widzenia bynajmniej nie są równoznaczne z wyrzeczeniem się własnego stanowiska. Opierają się na poczuciu własnej godności, respektowaniu tego samego u innych, na umiejętności zrozumienia problemów i ludzi. A wobec tego wyrażają autentyczną pryncypialność, nieodłączną od godnej postawy moralnej.

Jawność jest instrumentem, który pozwala społeczeństwu kontrolować stan spraw we wszystkich sferach życia, w tym i w nauce. Jeśli i w tej dziedzinie nie dokonają się zmiany, to nie zmieni się nic istotnego na lepsze w treści pracy instytucji naukowych. Zbyt wiele nawarstwiło się wszystkich tych zjawisk, które nie mogą nie napawać troską. Nie można dłużej tolerować urzędowego monopolu na prawdę, sytuacji, kiedy w tworzeniu myśli ostatnie słowo należy nie do prawdy, lecz do stanowiska. Oczywiście, byłoby niesprawiedliwością, gdyby postawić pod pręgierz wszystkich kierowników struktur naukowych na różnych szczeblach. Jednakże presja autorytetów przypisanych do stanowisk jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym. Nie brakuje również przypadków nadużywania pozycji służbowej — takich jak bezpodstawnie narzucane współautorstwo, kultywowanie wśród podwładnych postaw konformizmu także w stosunku do zadań naukowych, koteryjna solidarność, powierzchowność, brak wymagań w stosunku do „swoich" i ostracyzm w stosunku do osób niewygodnych.

Konieczne jest zdemokratyzowanie samych form organizacji nauki, zwiększenie roli rad naukowych, konferencji naukowych, dyskusji, ożywienie krytyki naukowej, podporządkowanie autorytetu związanego z zajmowanym stanowiskiem wyższemu autorytetowi myśli.

Ale szczególne znaczenie mają etyka naukowa i etyka codziennego postępowania. Tak się złożyło, że środowisko nauk społecznych podzieliło się jakby na dwie części. Jedni pracują, stawiają problemy. A inni w tym czasie uważnie kibicują, wyczekują na to, kiedy ci pierwsi pomylą się lub poniosą porażkę. I wtedy dopiero, doczekawszy się okazji, usiłują wykazać, że im prawda znana była od samego początku.

Istnieje również taka kategoria ludzi, którzy, gdy z czymś się nie zgadzają, unikają otwartych dyskusji, nie bronią prawdy w sporze naukowym. Natomiast, niezłomnie przekonani o swej wyłącznej racji, piszą listy do rozmaitych instytucji, żądając, aby pociągnąć „winnych błędów" do odpowiedzialności, przyklejając etykietki, wysuwając krzywdzące oskarżenia. Trzeba zwracać uwagę społeczności naukowych na ludzi tego pokroju, wytrwale egzekwować w życiu wymagania etyki, rzetelności naukowej i ludzkiej przyzwoitości.

Nauka może rozwijać się tylko w procesie konstruktywnych dyskusji, w konfrontacji poglądów. Wydaje się, że nie tylko ukształtowane dotychczas formy i procedury, ale również treść dyskusji naukowych wymagają krytycznego przewartościowania. Potrzebne są dyskusje wywołane rywalizacją idei, dążeniem do obrony prawdy, do uzyskania nowej wiedzy, nie zaś dyskusje, w których, wręcz przeciwnie, prawda tonie i ginie. Aby przekształcić rozpatrywanie problemów i prac naukowych, dyskusje naukowe w czynny komponent przyspieszenia, trzeba uświadomić sobie, że ani w sposobie stawiania nowych pytań, ani w odpowiedziach nikt nie może mieć monopolu na prawdę.

Warto byłoby odciąć się i od snobistycznego stosunku do propozycji formułowanych przez autorów spoza kręgu specjalistów. Przebudowa powołała do życia nurt politycznych poszukiwań milionów ludzi radzieckich. Ich sposób widzenia problemów często kryje w sobie najwartościowsze ziarna prawdy, świeżość i oryginalność podejścia, takie nieszablonowe postrzeganie świata, które zawsze przynosiło ludzkości nieoczekiwane odkrycia.

Bodaj najostrzejszym problemem w rozwoju nauk społecznych jest ich *związek z życiem.* Obecnie, gdyby posłużyć się słowami Lenina: „...nastąpił właśnie ten dziejowy moment, kiedy teoria przekształca się w praktykę, dzięki praktyce nabiera życia, przez praktykę zostaje korygowana i przez praktykę sprawdzana" (*Dzieła,* t. 26, Warszawa 1956, s. 416). Konkretność spraw, realność wkładu we wspólną pracę — to jednocześnie i rezultat, i najważniejsza gwarancja demokratyzmu, jawności, zdrowej atmosfery w samej nauce.

Czas włączyć naukę do systemu działania całego państwa jako trwały składnik. Trzeba szeroko wdrażać praktykę naukowych ekspertyz przy opracowywaniu projektów technicznych, ekonomicznych, społecznych, zintensyfikować formy konsultacyjne w działalności kolektywów naukowych. Nastał czas, by starannie popracować również nad kwestią stworzenia ośrodków konsultacyjnych zajmujących się zarządzaniem, planowaniem społecznym, analizą socjologiczną, ekologią itd., a działających według zasad rachunku ekonomicznego. Należy też rozszerzyć możliwości wykorzystania w tym kierunku potencjału naukowego szkolnictwa wyższego.

Zasadniczej przebudowy wymaga system planowania badań naukowych. Cała treść planów sprowadza się obecnie do przygotowywania zbiorowych monografii, które często nie są rezultatem pracy badawczej, nie zawierają żadnej nowej informacji ani nowych uogólnień, żadnych nowych wniosków i prognoz. Wiele badań nie wynika z potrzeb społecznych. Ukształtowany system planowania i rozliczania nauki to ekstensywny sposób gromadzenia publikacji, który pochłania bezowocnie ogromne zasoby twórcze i materialne.

Gruntownej demokratyzacji potrzebuje również działalność wydawnicza. Konieczność odrodzenia etyki naukowej, jawności, otwartości w nauce nader ostro daje znać o sobie w czasopismach naukowych. Szczególnie niebezpieczne są tu takie zjawiska, jak klikowość, obniżenie rangi i roli kolegiów i rad redakcyjnych. Prasa naukowa w większości dotychczas jeszcze nie wprowadziła do realnego obiegu idei teoretycznych zjazdu. Powiela się treści powszechnie znane, bojaźliwie i powściągliwie wprowadza się nowych autorów, wciąż brakuje odwagi, by publikować prace kontrowersyjne. Czasopisma niezmiennie wypełnione są pochlebnymi recenzjami, napisanymi w beztroskiej, a czasem wręcz panegirycznej tonacji.

Kurs wytyczony przez plenum kwietniowe, XXVII Zjazd, uchwały styczniowego plenum KC KPZR zrodziły wielkie nadzieje, otworzyły nowe perspektywy. Pobudziły ruch społeczny we wszystkich kierunkach. Początek został zrobiony. Nie ma odwrotu.

Jaka siła zdolna jest i zobowiązana przebić drogę w nieznane, jeśli nie twórczy marksizm-leninizm? Kto może i powinien udzielić odpowiedzi na skomplikowane zagadnienia naszego czasu, socjalistycznego rozwoju, jeśli nie uczeni zajmujący się naukami społecznymi? **Secundum non datur.**

Kultura – płaszczyzna rozwoju i przemian

W cyklu „Kultura — płaszczyzna rozwoju i przemian" prezentujemy wypowiedzi kolejnych autorów. Przypominając, że ma on charakter otwartej dyskusji o wszelkich problemach życia i rozwoju kulturalnego raz jeszcze zachęcamy twórców i działaczy kultury do udziału w wymianie poglądów. Czytelnikom zainteresowanym tą tematyką proponujemy sięgnięcie do numerów 5, 6 i 7 „Nowych Dróg" z 1987 r.

ANDRZEJ CYBULSKI

Działacz kultury, publicysta

W procesach tworzenia nowych wymiarów polskiej rzeczywistości nie bierze udziału sztuka wartościowa, wysoka. Traci dziś ona swoją pozycję społeczną, jak i praktyczne możliwości inspirowania ludzi, organizowanie ich wrażliwości. Sytuacja ta stwarza poważne zagrożenie dla kultury współczesnego Polaka. W szczególności sytuacja, w jakiej znalazły się sztuki plastyczne, skłania do wniosku, że przeżywamy obecnie kryzys estetyki, kryzys odbioru sztuki wartościowej i kryzys kultury.

Sztuka wielkich wartości, a więc ta, która mogłaby humanizować świadomość zbiorową, odnawiać wrażliwość człowieka na świat wartości — omija społeczeństwo. Jej droga wiedzie z pracowni artysty do magazynu muzeum bądź bezpośrednio do rąk prywatnego nabywcy, zazwyczaj zagranicznego. Opuszczają kraj wybitne polskie dzieła współczesne, natomiast muzea i galerie nie nabywają znaczących dzieł współczesnej sztuki światowej. Nie trafiają one do Polski nawet pod postacią gościnnych wystaw. Jest to więc działalność całkowicie nie skoordynowana i bezsensowna, z punktu widzenia interesu kultury społeczeństwa polskiego.

Zasięg i sposób krążenia dzieł wybitnych (polskich i obcych) jest w kraju bardzo ograniczony. Nie oddziałują więc one na świadomość społeczną. Ruch wystaw nie tworzy tradycji ani intelektualnych, ani artystycznych wśród rozlicznych elit kulturalnych kraju.

W sieci upowszechniania sztukę wielkich wartości zastępuje sztuka trywialna. Otwarta została droga do sal wystawowych dla utworów miernych. Dotyczy to także salonów prowadzonych przez „Sztukę Polską".

Na popularnym rynku sztuki występuje lichota upiornych widoczków, kicz obliczony na dewocyjne emocje, pseudoludomańska stylizacja cepeliowska. Twory nieestetyczne tłumią w ludziach dążenie do piękna, prezentując kicz jako piękno. W sklepach gospodarstwa domowego króluje brzydota i tandeta. Niski poziom estetyczny wystroju ulic i miejsc pracy wzmacnia stany frustracyjne i apatię. Plastyka przestała być znaczącym elementem architektury, pracownie projektowania przemysłowego nie są już integralną częścią reformy gospodarczej.

Jeżeli pozwolimy sobie teraz na uogólnienie, traktując kulturę jako całość rzeczywistości ludzkiej, a nasze zasadnicze wnioski co do kulturowego wyposażenia mas dotyczyć będą przede wszystkim ich sposobu myślenia, to musimy ze zgrozą przyznać, że ludziom bezbronnym jako pożywkę dla myślenia i odczuwania, w drodze urzędowej, podsuwa się kicz. Ludzie ci z kolei żądać będą kiczu, który w ten sposób uzyska szansę rozwoju, jako sztuka powszechnie oczekiwana: obrazków z papieżem i Isaury.

Kicz w dniu dzisiejszym wyciska na społeczeństwie silne piętno, a masowy rynek konsumpcyjny, pozbawiony dyscypliny estetycznej, umożliwia jego rozpowszechnianie. Panoszy się lenistwo wyobraźni.

W efekcie nastąpił w kraju powszechny regres w wizualnym doświadczaniu współczesności jako całości znaczeniowej i kategorii poznawczej, a więc straciliśmy — znowu w skali masowej — istotną wartość humanizującą życie narodu.

Kultura zamiast się demokratyzować przybiera postać administracyjną i trywialną. Idea usamorządnienia się środowiska twórców została zgubiona. W środowisku plastyków przyczyniła się do tego m.in. decyzja MKiS o powołaniu przedsiębiorstwa „Sztuka Polska", co się stało kosztem przejęcia przez nie działań realizowanych uprzednio z powodzeniem w społecznym ruchu artystycznym plastyków. Ruch społecznych miłośników sztuki i ognisk plastycznych, ongiś żywy, dziś wygasł. Rady Plastyki przy wojewodach są martwe lub bezradne. Administracyjne zapędy upaństwawiania wszystkiego w kulturze spowodowały utratę czegoś, co można nazwać fermentem twórczym i instynktem społecznym.

Kolejny już raz daje o sobie znać negatywny dobór kadr do administrowania kulturą. W administracji kulturalnej, na wszystkich jej szczeblach znajdują się ludzie, którzy wybrani zostali ze względu na swoją dyspozycyjność, a nie talent i umiejętności, którzy sztuki nie rozumieją i jej nie czują. Ogłaszają się mecenasami sztuki, sami zaś konsumują sztukę najniższego poziomu. Patologia opanowała większość instytucji upowszechniania sztuki.

W dziedzinie upowszechniania plastyki choroba ta opanowała całkowicie Biura Wystaw Artystycznych, a więc główne instytucje upowszechniania sztuki, nadzorowane przez MKiS. Tkwią one w potwornej nudzie. Przestały być centrum skupiania się twórców i widzów nad wartościami artystycznymi i ich związkiem z życiem duchowym człowieka. Nie są to też miejsca, w których można rozejrzeć się po szerokim świecie współczesnej sztuki. Dzisiejsze BWA to czysta gra pozorów, forma odgórnego, urzędowego regulowania polityki wystawienniczej. Nie ma w nich nawet śladu świadomego zdążania ku wartościom. Akceptując obecny stan BWA zlikwidowano mechanizm kulturotwórczy stanowiący ongiś konstrukcję wznoszącą upowszechnianie plastyki.

Poza wystawiennictwem w BWA i muzeach istnieje wystawiennictwo terenowe w domach kultury. Ta forma wystawiennictwa, pomyślana ongiś jako sposób na zmniejszenie dystansu między artystą plastykiem a odbiorcą — zanika. Wystaw jest coraz mniej. Brak im długofalowego programu merytorycznego. Wybór prezentowanych prac jest przypadkowy. Prace profesjonalne mieszane są z amatorskimi i sztuką ludową. Wystawy schlebiają zastanym gustom zamiast je kształtować. Brak im komentarza wyjaśniającego (katalogi, filmy, odczyty). Brak im ruchu miłośników sztuki, sojuszników. Ministerstwo Kultury i Sztuki w ostatnich latach kompletnie zaniedbało tę dziedzinę upowszechniania sztuki, brakiem aktywności własnej oraz terenowych wydziałów kultury ogromnie ograniczyło zasięg docierania twórczości plastycznej do społeczeństwa.

Obraz jest znakiem kultury epoki. Możliwość jego zrozumienia uzależniona jest od umiejętności interpretacji znaku ikonicznego. Rozstrzygające znaczenie ma więc wykształcenie estetyczne, jakie młody człowiek otrzymuje w szkolnictwie powszechnym. Od właściwie przeprowadzonej nauki w szkole zależy czy kolejne rzuty pokoleniowe ludzi dorosłych nie są spóźnione o jedną epokę w swoich gustach i ocenach artystycznych. W naszym społeczeństwie takie spóźnienie właśnie występuje.

Wynika ono z występowania i nakładania się wielu braków. Skomplikowane problemy teoretyczne plastyki nie zawsze znane są pedagogom i organizatorom kultury, których zacofanie estetyczne zwykle jest duże. Nie mają oni zwyczaju stałego oglądania zbiorów sztuki współczesnej (nie ma też wiele takich zbiorów publicznie dostępnych w całym kraju). Brak jest publicznych dyskusji i sporów plastycznych. Albumy sztuki są drogie i mało dostępne. Nie ma więc warunków dla nabywania — w skali masowej — świadomości artystycznej naszej epoki, poznawania wizji świata projektowanej przez artystów.

Więź szkół z galeriami i muzeami w tym zakresie jest zbyt słaba, kontakty sporadyczne, nie mówiąc już o tym, że same zbiory są mało reprezentatywne.

Zgadzając się na krytyczny stan estetyki dopuszczono do nieobliczalnych negatywnych skutków, których następstwa będą niezwykle groźne, o ile szybko się im nie zapobiegnie. Te następstwa można sformułować w następującym twierdzeniu: tylko społeczeństwo o wysoko rozwiniętej wrażliwości estetycznej może przejawiać wrażliwość na idee społecznej reformy.

Dodać należy, że po stronie postępu, reformy myślenia, rozświetlania świadomości jest zawsze i tylko twórczość wielka.

Nie istnieje matematyczna metoda wyliczania strat ekonomicznych oraz społecznych wynikających ze stale obniżającego się poziomu estetycznego otoczenia człowieka. Niemniej są to straty wyczuwalne i widoczne gołym okiem, obniżające materialną i niematerialną jakość życia, występujące najczęściej pod postacią autodestrukcji i atrofii estetycznej. Straty gospodarcze związane z utratą przez przedmioty wartości sprzedażnej, w tym eksportowej, stosunkowo najłatwiej jest oszacować.

Katastrofalny stan estetyczny wynika nie tylko z braku funduszów na te cele. Jedną z podstawowych przyczyn jest niedostateczne jeszcze uświadomienie sobie przez decydentów, jak i całe społeczeństwo, rzeczywistych rozmiarów strat, jakie ponosimy. Nie ma też — w skali masowej — silnego dążenia do życia w otoczeniu estetycznym. Do brudu i bylejakości przywyka się i po pewnym czasie przestają one być zauważane i odczuwane jako zjawiska negatywne: wartość estetyczna przestaje być wartością niezbędną, zastępuje ją zapyziałość. Istnieje więc konieczność uruchomienia działań spełniających funkcję edukacyjną poprzez powszechne uświadomienie rzeczywistych rozmiarów postępującego procesu degradacji społecznej.

Problematyce zespolenia sztuki z przemysłem, rozwojowi sztuki związanej z wytwórczością przemysłową i przemysłem w ogóle należy dziś poświęcić specjalną uwagę. Chodzi bowiem o wytyczenie nowych kierunków rozwoju sztuki użytkowej. Sztuka ta ma przecież ogromny, choć nie doceniany wpływ na kształtowanie wrażliwości estetycznej i kultury wzrokowej społeczeństwa.

Piękno otoczenia człowieka, jak i piękno w przemyśle to efekt konkretnego działania plastyków kształtujących formy przemysłowe, z tym zastrzeżeniem, że muszą to być twórcy świadomi i dojrzali, bo tylko tacy mogą osiągnąć niezbędną harmonię techniki i sztuki, funkcjonalności i estetyki przedmiotu. Tymczasem, w ostatnich latach ich udział w kształtowaniu przedmiotów produkowanych maszynowo zmalał. Tej sytuacji należy się przeciwstawić. Związki plastyczne, którym bliskie są losy wzornictwa przemysłowego potrafią wysunąć wiele konkretnych propozycji rozwiązań organizacyjnych, których praktyczne zastosowanie pozwoliłoby na szersze zaangażowanie estetyki w służbie przemysłu, podniosłoby wartość funkcjonalną produktów przez ekonomiczność i trafność formy.

Mamy w kraju przeszło 14,5 tysiąca artystów-plastyków (w tym 1/3 młodych), ludzi którzy posługują się językiem wyobraźni rozszerzonej. Otrzymali oni tytuły magistrów, patent na artystę i zalecenie, aby angażowali się w pracę zawodową w interesie społeczeństwa. Ich naczelnym zadaniem jest tworzenie kultury plastycznej. Dziś powołanie to nabiera elementów szczególnej aktualności. Z trudem bowiem napotykamy na ślady myśli plastycznej będącej czynnikiem humanizującym i porządkującym otoczenie człowieka. Brak jej w pejzażu, w mieście, w przemyśle. Oko plastyka z łatwością wyłapuje pomniki niechlujstwa obok których inni codziennie przechodzą obojętnie. Otoczenie, w jakim żyjemy, wygląd przedmiotu, jakiego używamy, stanowią podglebie kultury, na którym nie może wyrastać nowoczesna cywilizacja. Ma ono niszczący wpływ na życie duchowe zbiorowości ludzkich. Pogrąża je w apatii.

Brudna i szara Polska produkująca buble jest skutkiem działania obecnych mechanizmów organizacyjnych i procesów decyzyjnych. Nie gwarantują one udziału artystów plastyków w kształtowaniu otoczenia człowieka. Z tego otoczenia eliminuje się estetykę plastyczną jako zbyt kosztowną. Pozorne oszczędności finansowe powodują lawinowo narastające, trudne do szczegółowego wyliczenia, wielorakie straty społeczne; w psychice obywateli, w handlu krajowym i zagranicznym i w środowisku zawodowym artystów plastyków.

Brud, szarość, bubel stają się „normalką". Wśród ludzi estetycznie zaniedbanych zanika naturalne ciśnienie społeczne wokół spraw estetyki. Sytuacja stała się tak groźna, że aż alarmująca. Ochrona człowieka przed brudnym, zdehumanizowanym otoczeniem jest równie niezbędna jak ochrona środowiska naturalnego.

Decyzje likwidatorskie i polityka MKiS praktykowana wobec twórczości i upowszechniania plastyki spowodowały kryzys w środowisku plastyków. Objawia się on w rozbiciu norm, postępującej degradacji sztuki i sprzężonej z nią dezintegracji, rozsypce, zamykaniu się w prywatności, zatarciu wiary w służbę społeczną sztuki, w walce administracji z autorytetami w sztuce w imię doraźnych racji politycznych, w zmniejszeniu szans prezentacji dzieł wybitnych własnemu społeczeństwu, w preferencjach dla sztuki łatwej, zanikaniu programów wychowania przez sztukę, zanikaniu krytyki artystycznej, wzroście nacisków administracyjnych na twórców, w zmniejszaniu się rynku pracy, wzroście postaw przystosowawczych, w rosnącej inercji estetycznej widzów.

Środowisko plastyków pozbawione zostało szans wywierania głębokiego wpływu na kulturę estetyczną kraju.

Działalności publicznej środowiska nie kreują jednostki wybitne, a jeśli tak się dzieje, to w dużo mniejszym stopniu niż dawniej. Życie publiczne związków plastyków charakteryzuje letniość postaw. Takiej sytuacji sprzyja działalność MKiS: pozorna, bezładna i nijaka, deklamowanie haseł bez pokrycia.

Sytuacja zawodowa i materialna artystów plastyków jest zróżnicowana, a na ogół dość trudna. Ogólnie odczuwa się braki materiałowe i narzędzi tak pod względem ilości, jak i jakości. Niska jakość obniża trwałość dzieła plastycznego.

Spada zatrudnienie plastyków na etatach. Kurczy się rynek zleceń plastycznych. Widoczna jest ogólna pauperyzacja środowiska. Zmniejsza się także liczba uzyskiwanych nowych pracowni artystycznych w stosunku do lat poprzednich, mimo ciągłego wzrostu ilościowego środowiska plastycznego. Aktualnie tylko 20 proc. plastyków posiada pracownie. Prawo lokalowe nie sankcjonuje statusu pracowni artystycznej.

Zmniejsza się również ilość stypendiów zagranicznych dla plastyków. Działalność krytyczna staje się marginesem nadto rozpolitykowanych pism kulturalnych. Krytyka plastyczna zwykle nie uprawia kryterium wartościowania. W miejsce głosu twórcy, który towarzyszyć powinien ewolucji sztuki, mamy informacje kronikarskie bądź sprawozdawcze. Konieczne wydaje się powołanie masowego pisma artystycznego zajmującego się popularyzacją twórczości plastycznej.

Całkowicie — jak dotąd — zawiodły się środowiska plastyczne na Centrum Sztuki Współczesnej.

Fundusz Zamówień Plastycznych zbyt często wykorzystywany jest na realizacje utworów artystycznych plasowanych w powierzchniowej, doraźnej warstwie propagandowej.

Fundatorom rozmaitych pomników nie wydaje się ważne co emanuje z samej materii sztuki, ze struktury sytuacji artystycznej, jaki jest sens symbolu, miejsce pomnika w hierarchii wartości, jaką dyktuje sztuka współczesna.

Należy sprawić, aby wszystkie zamówienia z Funduszu Zamówień Plastycznych realizowały cel, w imię którego fundusz został powołany: pomnażanie i utrwalanie dzieł najwybitniejszych twórców.

Istnienie w kraju silnych środowisk plastycznych jest koniecznością. Bez nich nie będzie rozwoju estetycznego: społeczeństwa, przemysłu, miast, życia codziennego. W tym względzie środowiska plastyków nie da się zastąpić.

Postulat silnego środowiska plastycznego i uruchomienia potencjału jego zdolności wiąże się z koniecznością dowartościowania tego środowiska w konkretnych realiach społecznych. Z tego też względu konieczne jest publiczne podniesienie gnębiących go problemów, spełnienie jego wymogów rozwojowych, określenie jego miejsca i zadań w reformie gospodarczej i społecznej.

Aby w licznych miejscach kraju rozwijały się środowiska plastyków, muszą być ku temu stworzone niezbędne warunki: możliwość wzajemnego kontaktu, posiadanie przez każdego artystę plastyka warsztatu pracy, istnienie terenowych wydawnictw, pism artystycznych i krytyki artystycznej, istnienie żywych instytucji popularyzacji sztuki charakteryzujących się pluralizmem organizacyjnym oraz aktywnych grup odbiorców sztuki. Te warunki dziś nie występują ani łącznie, ani aktywnie.

Artyści plastycy oczekują, że reforma gospodarcza wyzwoli tak potrzebną w społeczeństwie kreacyjność estetyczną, spożytkuje profesjonalną wiedzę plastyków, przerwie regres idei i struktur polskiego wzornictwa przemysłowego, rozbije mur obojętności dla estetyzacji życia, a więc i przekształcenia się narodu polskiego w nowoczesne społeczeństwo.

JAN KUROWICKI

Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR

O kulturze można mówić w różny sposób. Nie każde jednak mówienie jest jednakowo ważne z punktu widzenia socjalistycznych przekształceń. Aby ważne było — trzeba uwzględnić przynajmniej dwie jej funkcje. Pierwszą nazwę reprodukcyjną, drugą — polityczną. Nie obchodzi mnie natomiast żaden z tych sensów jej przypisywany, który ją określa jako wartości w sobie. Jest to bowiem domena pięknoduchów i mieszczuchów, która znajduje się poza zasięgiem mojej uwagi. Reprodukcyjna funkcja kultury polega na tym, iż kultura stanowi niezbędne narzędzie reprodukcji (a także produkcji) siły roboczej oraz utrzymania i rozwoju bazy techniczno-organizacyjnej społeczeństwa. Mówiąc pojęciami bardziej abstrakcyjnymi — stanowi ona to, co bywa nazywane „duchowymi środkami produkcji" i „duchowymi środkami działania". Pierwsze — stanowią zbiór intelektualnych, wyobrażeniowych i mentalno-emocjonalnych „operacji", niezbędnych do wytworzenia materialnych środków produkcji i ich uruchomienia. Drugie zaś — to wiedza o całokształcie zależności i zjawisk obiektywnej rzeczywistości, zdobyta ze względu na historycznie podejmowane działania produkcyjne ludzi.

Owe duchowe środki produkcji, jak i działania przedstawiają się dwojako: w postaci semantycznej i wyobrażeniowej. Im niższy etap historycznego rozwoju, tym większa rola twórców wyobrażeniowych; im wyższy — pojęciowych. To, co dzisiaj skłonni bylibyśmy zaliczać do sztuki, czy szerzej kultury, jako zbioru „czystych" wartości — historycznie przejawiało się w wytworach, które faktycznie należały do duchowych środków produkcji i działania. Ich bogactwo było większe od faktycznie używanych, materialnych środków produkcji. Ale też mogły one być powiększane dzięki pracy w dziedzinie duchowej. Zniszczenie owych duchowych środków produkcji i działania prowadziło nawet do kataklizmów społecznych i rozpadu życia społecznego, np. Azteków, ludów murzyńskich czy azjatyckich.

Od czasów nowożytnych kultura w swej funkcji reprodukcyjnej szczególną rolę wyznacza nauce, bo ta pełni dominującą rolę w wytwarzaniu duchowych środków produkcji i działania. To, co wyobrażeniowe — usamodzielnia się, z wolna zmieniając się w coś, co dzisiaj kojarzymy z pojęciem sztuki. Ale nie do końca. Istnieje bowiem nadal wiele rewirów życia społecznego i produkcyjnego, które się nie mogą obejść bez pracy wyobrażeniowej, bez formotwórczej aktywności umysłu. Do rewirów tych należą na przykład architektura, kształt środków produkcji czy — z innej strony — praktyka codziennego funkcjonowania w sferze produkcyjnej.

W tym kontekście proponuję rozumieć znaną wypowiedź Lenina, że nie należy budować jakiejś osobnej kultury proletariackiej, lecz że zadaniem wszystkich sił włączających się w komunistyczne budownictwo jest dogłębne przyswojenie sobie dorobku kultury ludzkości. To zrozumiałe: tacy są bezpośredni producenci, jaka przyswojona przez nich kultura. Nie tylko jako wiedza czysto techniczna (w mojej propozycji nie trzeba techniki od kultury zresztą oddzielać, gdyż posiada ona swój ekwiwalent w obrębie duchowych środków produkcji). Nie tylko jako goła wiedza. Kultura — widziana w swej funkcji reprodukcyjnej — stanowi zawsze historycznie określoną całość.

Nie jest więc współcześnie przypadkiem, że z prymitywną klasą robotniczą mamy do czynienia tam, gdzie występuje kapitalizm zależny. I tam też lekceważy się kulturę, nacisk kładąc na tradycje, dziedziczone obyczaje, dzieła sztuki rozpatrywane jako wartości w sobie. Natomiast światły kapitalizm metropolii uważa po prostu kulturę za niezbędny instrument produkcyjny.

Nasze losy ekonomiczno-społeczne w światowej wspólnocie nader się nam powikłały. Mówi się dlatego niekiedy, że żyjemy — niestety — w społeczeństwie socjalistycznym kapitalizmu zależnego. Między innymi od naszego stosunku do kultury (należącej wszak u nas do sfery spożycia zbiorowego) zależeć będzie nasz przyszły los. Jest to — mówiąc wprost — inwestycja, jak każda inna. Tyle, że podstawowa.

Klasa robotnicza — pozbawiona wyobraźni, pozbawiona szerokich horyzontów — jest mało efektywna produkcyjnie. Zdaje mi się, że moi przedmówcy — podkreślając wagę kultury — między innymi to mieli na uwadze. Ale warto też dodać, że klasa robotnicza zaharowana, goniąca za groszem, by związać koniec z końcem, nie ma szans na rozwijanie tej wyobraźni i horyzontów. W jej więc ewidentnym interesie — blisko i dalekosiężnym — leży postęp sił wytwórczych i postęp techniczno-organizacyjny. Całość społeczno-produkcyjna bowiem stanowi zbiór naczyń połączonych.

Na tych stwierdzeniach poprzestawać jednak nie wypada. Należy przecież do marksistowskiego abecadła twierdzenie, że owa reprodukcyjna funkcja kultury odnosi się do innego jeszcze momentu. Mianowicie: kultura istnieje zawsze w danym systemie społecznym w obrębie konkretnych aparatów ideologicznych, których zadaniem jest urobienie posłuchu wobec klasy panującej, wytworzenie świadomości, iż istniejący ład społeczny jest naturalny. U nas niestety ideologia bywa rozumiana dość prymitywnie: jako „wysokobiałkowe gędźbiarstwo", którym raczą gazety, przemówienia i przedmioty ideologiczne w szkołach. Tymczasem rzecz jest znacznie subtelniejsza: rozwijając wyobraźnię i horyzonty umysłowe kultura wpaja także posłuszeństwo jednym, reguły władztwa — drugim. To zaś, co wpoić może, zależy nie tylko od klasy panującej, lecz istniejącego stanu walki klasowej.

Uwzględnienie tego momentu pokazuje, że kultury nie da się przyswajać „po prostu", nie da się jej importować jak pomarańcze czy wieprzowinę. Wiedział już o tym Lenin. Dlatego też zalecał krytycyzm, dokonywany za pomocą tych narzędzi, jakie posiada teoria marksistowska. To z kolei zwykło się u nas pomijać. I często na nowalijki kulturowe reaguje się u nas (także — niestety — wśród tzw. „środowisk opiniotwórczych") jak Murzyni na koraliki i perkale.

Ale sama krytyka tu nie wystarcza. Potrzebne jest działanie. Nie byle jakie zresztą. Po pierwsze — niezbędne jest tworzenie własnych aparatów ideologicznych (najważniejszym z nich jest szkoła, ale też organizacje polityczne, młodzieżowe — zwłaszcza), bo odziedziczone, niechby i najszacowniejsze, wcale nie muszą urabiać postaw pożądanych. Po wtóre zaś — realizowanie takiego programu społecznego, który likwiduje stosunki społeczne, oparte na własności prywatnej.

I tu docieramy do drugiej funkcji kultury — politycznej. Wiąże się ona z leninowskim programem rewolucji kulturalnej. Do programu tej rewolucji należą oczywiście problemy, o których już mówiłem: głębokie przyswojenie dorobku kulturalnego ludzkości przez proletariat, przebudowa aparatów ideologicznych nowo budowanego systemu społecznego. Należy jednak coś więcej jeszcze: 1) odblokowanie klasy robotniczej z poczucia niekompetencji w sprawowaniu władzy, 2) uczynienie z kultury narzędzia, za którego pomocą klasa ta będzie umiała rozpoznawać ekonomiczne sprzeczności społeczeństwa (zwłaszcza sprzeczności wynikające z istnienia własności prywatnej), by sprawowanie przez nią władzy i kontrole nad nią były efektywne, 3) wychowanie nowego typu inteligencji, wnoszącej kulturę w masy, odpowiednio do potrzeb toczącej się walki o nowy typ ustroju.

Realizacja tak pojętej rewolucji kulturalnej wymaga gruntownego przebudowania aparatów ideologicznych dawnego systemu społecznego: szkoły, rodziny, prawa, systemu partii politycznych, związków zawodowych, istniejącego systemu informacyjnego i kulturalnego. A także — zmiany miejsca religii w obrębie społecznej nadbudowy. Nie jest to więc zadanie proste, i nie da się go urzeczywistnić dekretami Po zwycięstwie politycznym musi się toczyć ostra walka klasowa w tych aparatach właśnie. Postęp w ich opanowywaniu jest podstawowym kryterium kształtowania autentycznej kultury socjalistycznej.

W tym miejscu zaczynają się schody. Jeżeli słusznie mówimy, że nasze społeczeństwo, nasze państwo znajduje się głęboko w okresie przejściowym, tym dobitniej winniśmy sobie uświadomić, czym jest kultura okresu przejściowego. Trudno bowiem powiedzieć o niej, że jest socjalistyczna, bo to zakładałoby urzeczywistnienie rewolucji kulturalnej, w wyżej określonym sensie. Wiemy też — zwłaszcza skutkiem doświadczeń z 1980—

—1981 r. — że nie wszystko, co robi się w kulturze społeczeństwa budującego socjalizm, ma charakter rzeczywiście socjalistyczny. Socjalistyczność także trudno uświadczyć we współczesnej literaturze polskiej, która, niezależnie od obiegu, zdaje się posiadać identyczny charakter. Zakłada bowiem identyczną „substancję etyczną", jaka tkwi u podłoża konstruowanych wizji literackich. Różnice występują np. w tym, że w jednym czy drugim obiegu inaczej się oceni oficera SB czy prominenta opozycji. Ale jest to kwestia nie treści, lecz wiotkich znaków.

Jeżeli tak, to spróbujmy szukać właściwego określenia charakteru naszej kultury. Nie obejdzie się przy tym bez zapytania o faktyczne upolitycznienie mas, ich udział we władzy i kontroli, o rolę faktyczną (a nie deklarowaną) różnych form kultury w tym względzie, o stopień opanowania istniejących aparatów ideologicznych i — co najważniejsze — stan walki klasowej w ich obrębie. Straciliśmy socrealistyczny optymizm i moralno jednościową pewność, że już kulturę socjalistyczną mamy. Zobaczymy co nam się kształtuje (żywiołowo i nieżywiołowo). To podstawowy warunek rzeczywiście socjalistycznej polityki kulturalnej.

Kolejną, z powyższymi związaną sprawą jest kwestia inteligencji. Dzisiaj nie możemy mówić ot tak po prostu o wychowaniu nowej inteligencji i przyciąganiu starej. Nową niby wychowujemy od czterdziestu lat, lecz jaki procent z niej rozumie rzeczywisty sens leninowskich postulatów dotyczących rewolucji kulturalnej? Więcej! — jaka jej część faktycznie jest z nami? Po wojnie — z kolei — miało głęboki sens hasło przyciągania starej inteligencji, zwłaszcza antysanacyjnej. Dzisiaj, ta stara, którą ewentualne można starać się przyciągać, to na ogół już naszego chowu. Taka, która zęby zjadła na politycznej i ideologicznej działalności, przeobrażając się w inteligencję „niezależną". Co to znaczy ją przyciągać? A może jest tak, że trzeba postawić głównie i przede wszystkim na generacje wstępujące? Tylko jak (i kim) owo „postawienie" robić? Bez odpowiedzi na te pytania kultura nasza nie ma szans wyjścia z okresu przejściowego, bo każdy program będzie doraźny i kaleki.

Sprawa następna: skoro wiemy, jaki jest stan naszej inteligencji, jako partia winniśmy zrobić wszystko. by nie zniknęła nam z pola widzenia tradycja kultury lewicowej. Nie tylko rodzimej. Myślę tu o konieczności upowszechnienia kulturalnego dorobku lewicy z różnych stron dzisiejszego świata. To, co zagraniczne, ma u nas autorytet. Czemu z tego nie skorzystać, upowszechniając nie tylko sztukę czy literaturę, ale i lewicową krytykę literacką, której u nas zabrakłoby i na lekarstwo?

Na koniec sprawa elementarna: wiele pięknych rzeczy możemy sobie o kulturze mówić, ale nie obejdzie się bez jednego — wiedzy o rzeczywistych potrzebach ludzi pracy w dziedzinie kultury. Jaskółka Raportu o Kulturze, jaki się niedawno ukazał, wiosny nie czyni. Nie ma takich rzetelnych badań w województwach. W związku z tym — działacza zastępuje urzędnik, który rozdziela finanse to na domy kultury, to na teatry i filharmonie czy wydawnictwa. Już nie mówię, że najczęściej robi to bez jakiejkolwiek troski o ideowe treści programów tych placówek. Czy nie powinny tym zająć się z całą odpowiedzialnością, traktując jako zadanie najpilniejsze, komitety wojewódzkie. korzystając z pomocy POP zwłaszcza w dużych skupiskach robotniczych?

I na ostatek: te dwie funkcje kultury — reprodukcyjna i polityczna — tworzą w naszych warunkach ustrojowych jedność. Ale jest to jedność pełna sprzeczności. Bo to odbicie naszego życia. Pora sprzeczności te uświadomić. Zwłaszcza w obrębie partii marksistowsko-leninowskiej. I działać, biorąc je faktycznie pod uwagę.

WŁODZIMIERZ SANDECKI

Dyrektor naczelny Polskiej Agencji Artystycznej

Dorobek ludowej Rzeczypospolitej w rozsławianiu polskiej kultury w świecie jest tak wielki i nieporównywalny z przeszłością, iż chyba częściej powinno się o nim mówić i pisać. Nawet w trudnych dniach kryzysu początku lat osiemdziesiątych nie zaniedbywaliśmy tej dziedziny aktywności, pozostając otwarci na to, co najbardziej wartościowe w światowej kulturze i zapewniając naszym artystom możliwość uczestniczenia w międzynarodowej wymianie kulturalnej. W pierwszych tygodniach stanu wojennego nasze władze zdecydowały się na realizację wszystkich uprzednio zawartych kontraktów. Już w styczniu 1982 r. „Mazowsze” wyjechało na trzymiesięczne tournée do USA, a wspaniała Mira Zimińska-Sygietyńska doskonale dała sobie radę z grupkami protestujących, zdobywając wielki aplauz amerykańskiej publiczności. Wiosną 1985 r. to samo „Mazowsze” powtórzyło tournée za sprawą wielkiej firmy Columbia. Siłą charakteru i mocą talentu nasi artyści nie tylko utrzymali pozycję polskiej kultury w świecie w najtrudniejszym dla nas okresie, ale nawet zdecydowali o poważnym jej rozwoju — udowodniły to liczne przeglądy i imprezy z okazji 40-lecia Polski Ludowej i rocznicy zwycięstwa nad hitleryzmem.

Kolejny sezon artystyczny 1987/88 będzie rekordowy w całej dotychczasowej historii i potwierdzi zapewne skuteczność przyjętej polityki otwarcia. Szczególne miejsce zajmą w nim obchody 70-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej z udziałem wielu wybitnych zespołów i solistów radzieckich.

Pamiętając o dokonaniach trzeba jednak także postawić pytanie o przyszłość naszej kultury w międzynarodowej wymianie kulturalnej. Co powinniśmy robić, aby polska kultura konsekwentnie umacniała swe miejsce we współczesnym świecie?

Oczywiście, najważniejszym zadaniem jest rozwój twórczości i naszych środowisk twórczych, niezbędna jest również poprawa warunków życia inteligencji twórczej, jednak w dzisiejszym świecie w coraz większym stopniu o skutecznym propagowaniu twórczości artystycznej poszczególnych narodów decyduje postęp techniki, rozwój przemysłów służących kulturze. W sferze kultury, w międzynarodowej wymianie kulturalnej istotną rolę odgrywa czynnik komercyjny, wymiana handlowa, dzieło kultury jako towar. Płyta długogrająca, kompakt-laserowa czy video-clip mają decydujące znaczenie w propagowaniu muzyki, bo przecież koncerty częstokroć służą jedynie reklamie tego towaru. Miliony młodych ludzi z całego świata zbierają płyty, kolekcjonują taśmy z nagraniami, nagrywają muzykę z radia czy telewizji. Nagrania muzyczne i filmowe, produkcja dla filmu i telewizji, produkcja płyt, kaset, video-clipów, produkcja sprzętu odtwarzającego — gramofonów, magnetofonów i magnetowidów, telewizorów wielosystemowych — to obok komputerów motory naszej współczesności. To nie fanaberie, lecz potrzeba czasu. I tu powiedzmy sobie otwarcie — także w walce ideologicznej o jutro naszej cywilizacji niezbędne jest wsparcie ze strony przemysłów sfery kultury. Kieruję największą polską agencją artystyczną i wiem, iż dalszy postęp w propagowaniu polskiej kultury w świecie i w kraju, szczególnie wśród młodych, zależy w poważnym stopniu od rozwoju przemysłów pracujących dla kultury. Muszą na to znaleźć się pieniądze w najbliższych pięciolatkach. Najgorsza to dla kultury tradycja — czekanie na czas szczęśliwości ekonomicznej i ciągłe odwlekanie decyzji o inwestycjach przemysłu sfery kultury. Jakże niezbędna jest już dzisiaj, na przykład, budowa demokratyzujących odbiór kultury wielkich sal widowiskowych — np. Warszawa powinna otrzymać salę na 15—18 tysięcy miejsc pod dachem!

Nadal zbyt tradycyjnie, resortowo rozumiemy pojęcie kultury, choć wiemy skądinąd, że nie ma ona szans rozwoju bez twórczego udziału telewizji, oświaty, szkolnictwa wyższego, odpowiednich gałęzi przemysłu. W tym zakresie powinniśmy chyba zaproponować współdziałanie bratnim krajom wspólnoty socjalistycznej. Nie możemy ciągle wisieć u zachodniej klamki w poligrafii, technikach filmowych i telewizyjnych, taśmie, wyposażeniu sal teatralnych, sprzęcie odtwarzającym. Sądzę, że musimy podjąć nowe, wspólne inicjatywy w ramach RWPG, doprowadzić do powołania w jej Sekretariacie wyspecjalizowanego pionu ds. technik dla kultury, wspomagającego nasze siły w walce ideologicznej o młode pokolenie, o kolejne generacje naszych krajów. Promocja i popularyzacja pisarzy, kompozytorów, muzyków, aktorów w poważnym stopniu zależy od przemysłowej, masowej produkcji książek, płyt, kaset. Były francuski minister kultury Jack Lang mówił kiedyś na światowej naradzie ministrów kultury w Meksyku o amerykańskim imperializmie kulturalnym. Wzbudziło to falę ostrych dyskusji. My jednak w zbyt małym stopniu próbujemy przeciwstawić się tej kulturowej agresji. Najczęściej — jeżeli już — reagujemy zakazami, myśleniem o barierach. Wyszukiwanie video-kaset z pornografią w bagażach turystów to strata czasu. Prywatny rynek w kulturze jest faktem. Mimo kryzysu w Polsce w prywatnych domach działają tysiące magnetowidów. Rzecz w tym, aby były one nie tylko własnością bogatej elity, ale także stały się dostępne dla całej naszej młodzieży. Ale co będzie na nich odtwarzane? To kolejne pytanie. Trzeba energicznie pomyśleć o rynku kultury wspólnoty socjalistycznej, o produkcji towaru popularyzującego nasz dorobek kulturalny. W tym celu powinniśmy m. in. podnieść znaczenie ludzi-organizatorów przemysłu i handlu pracującego na rzecz kultury. W życiu kulturalnym odpowiednią rangę trzeba nadać kadrze menedżerów. Ich realistyczny głos powinien zabrzmieć silniej zarówno w Narodowej Radzie Kultury, w partyjnych zespołach doradczych, jak i w Radzie Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie. Dlaczego do tej ostatniej, czy też na narady ekonomiczne nie zaprasza się dyrektorów przedsiębiorstw produkcji i handlu sfery kultury? Jestem za reformą ekonomiczną, ale w kulturze jej zasady muszą być mądrze adaptowane. Sama administracja tych zmian nie zrealizuje.

Kolejny problem — w rezultacie decyzji IX i X Zjazdu naszej partii podjęto wiele ważnych działań legislacyjnych w dziedzinie kultury, ale nadal wiele regulacji prawnych i przepisów finansowych wymaga doskonalenia. Prawo autorskie musi być wzbogacone o uprawnienia wykonawców, twórcy powinni uzyskać szersze możliwości wykorzystania posiadanych środków na tworzenie studiów nagrań, zakup aparatury, a wiele wydatków niezbędnych dla realizacji planów zawodowych powinno być im odliczone z podatków. Również przedsiębiorstwa służące sferze ideologii i kultury powinny być zwolnione z mechanicznej walki o wzrost zysku decydującego o premiach. Należy wprowadzić zasadę zmniejszania podatku tym przedsiębiorstwom w przypadku dotowania wartościowych imprez i akcji kulturalnych, a z wpływów dewizowych powinny one móc inwestować we własny rozwój bez dodatkowych ograniczeń i obciążeń paraliżujących postęp. To tylko przykłady.

Już w 1984 r. na jednym ze spotkań w Wydziale Kultury KC proponowałem powołanie do życia instytucji międzynarodowej promocji polskiej kultury artystycznej — od języka polskiego, muzyki i teatru do szeroko rozumianej współczesnej twórczości. Ta idea nabrała konkretnej treści dzięki Wydziałowi Kultury KC PZPR oraz znalazła walne wsparcie na forum komisji Komitetu Centralnego PZPR, jak i naszego parlamentu. Idzie tu o program na dłuższy okres — o konsekwentnie realizowany przez dziesięciolecia system wzajemnie sprzężonych działań, wzmacniających pozycję kultury naszego narodu w świecie rosnącej konkurencji wszystkich państw i narodów. Samozadowolenie z dotychczasowego dorobku byłoby bowiem tragiczne w skutkach. Bogatsze od nas narody mają w tej mierze doskonalone od lat programy — Anglicy mają British Council, Francuzi — Alliance Française. Skoro oceniamy, iż kilkanaście milionów ludzi poza Polską mówi językiem polskim, propagowanie narodowej kultury może z czasem znaleźć nie tylko polskojęzycznego adresata, ale i aktywnego sojusznika. Fundacja promocji kultury musi być instytucją poszukującą nowych dróg i form pracy, propagującą wartości czasu minionego, ale przede wszystkim sztukę żywą, współczesną. Osobiście uważam, że język polski i ludzie popularyzujący go powinni stać się głównym motorem działań fundacji. Ogromny potencjał i możliwości wielkiego lobby slawistów, polonistów i wszystkich, którzy w różnych krajach świata mówią po polsku, ciągle jeszcze są powszechnie nie doceniane.

Większej uwagi i przemyślenia wymaga także sprawa symboli polskiej kultury, znaków umacniających poczucie jedności i wspólnoty. Nasza biało-czerwona flaga wisząca pośród innych na festiwalowych masztach częstokroć jest mylona z flagą Indonezji, Monaco, czy nawet flagą miejską Norymbergi lub Wiednia. A może jednak właśnie Orzeł Biały powinien zostać umieszczony na każdym sztandarze, witać na lotnisku turystę przyjeżdżającego do Polski, towarzyszyć mu wszędzie, pozostając w pamięci jako symbol Polski... W wielu krajach młodzież dumnie nosi symbole narodowe na koszulkach, turyści kupują herby państwowe, ozdobne flagi, natomiast u nas prywatny handel sprzedaje koszulki z podrobionymi firmowymi napisami angielskimi — znów kompleks papugi.

Wyznam jednak, że ta sprawa symbolu to tylko prowokacja do myślenia nad programem promocji polskiej kultury, obecności Polski w świecie. Zbyt często na skutek historycznych zaszłości i współczesnych realiów obraz Polaka nie jest najciekawszy. Handlujący, nadmiernie pijący mocne trunki, kłótliwi, agresywni i jakże często po prostu niegrzeczni. Trzeba o tych sprawach mówić, bo kultura to przecież nie tylko twórczość artystyczna, ale i sposób życia ludzi — to codzienne zachowanie, sposób bycia, kuchnia, czystość.... Właśnie kuchnia jest jednym z przykładów antypropagandy naszego dorobku cywilizacyjnego — spróbujcie w Warszawie pójść z cudzoziemcem na obiad i sprawdźcie w czołowych restauracjach czy w „menu" jest karta z daniami kuchni polskiej! A była kiedyś w znakomitej restauracji hotelu „Bristol". Były kiedyś dziesiątki wspaniałych polskich dań i dań narodów zamieszkujących Rzeczpospolitą. Ktoś powie: tu sztandar, a obok sprawy kuchni. No cóż, ja uważam, iż trzeba opracować mądry, wszechstronny i bardzo konkretny program propagowania obrazu polskiej kultury, Polski i Polaków w świecie. Dopiero zintegrowane, równoległe oddziaływanie różnych przedsiębiorczych promotorów naszej kultury i wysiłek całego społeczeństwa mogą na przestrzeni co najmniej kilkunastu lat przynieść korzystne rezultaty. Czas najwyższy już dziś podjąć prace, aby w początkach trzeciego tysiąclecia nasza kultura pełniej funkcjonowała w skali światowej i aby obraz Polski w świecie był obrazem mądrych, gospodarnych, ambitnych i ceniących tradycję narodową ludzi.

PAWEŁ SOROKA

Przewodniczący Zespołu Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury przy Narodowej Radzie Kultury

W mojej wypowiedzi pragnę podzielić się uwagami na temat uczestnictwa robotników w kulturze.

Problem ten wielokrotnie był przedmiotem różnych badań. Wiele uwagi poświęca się mu w polityce kulturalnej partii i w działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki, zaś ostatnio coraz bardziej widoczna jest w tej dziedzinie aktywność ruchu związkowego. Moje osobiste zainteresowanie tą problematyką wiąże się z wieloletnią działalnością w środowisku robotniczych twórców i animatorów kultury.

Trudno jest uzyskać rzetelną diagnozę stanu uczestnictwa robotników w kulturze, ponieważ obok zjawisk i procesów, które są dość powszechne i dostrzegalne „gołym okiem", mamy do czynienia z tendencjami o mniejszym zasięgu, dopiero się kształtującymi i słabo dostrzegalnymi.

Jak wykazuje jedna z diagnoz Ministerstwa Kultury i Sztuki, w ostatnich latach widoczne jest duże zainteresowanie robotników różnymi formami rozrywki i wypoczynku, zwłaszcza takimi, w których uczestniczyć mogą całe rodziny. Bardzo popularne są na przykład przedstawienia cyrkowe i różnego rodzaju festyny. Podstawowym sposobem uczestnictwa robotników w kulturze staje się oglądanie telewizji. Spada natomiast zainteresowanie ambitnymi formami kultury i sztuki, takimi jak spektakle teatralne i operowe czy seanse filmowe. Ponadto — jeśli chodzi o frekwencję — kryzys przeżywają domy kultury oraz zakładowe placówki kulturalne. W tym ostatnim przypadku głównie dzieci, młodzież i emeryci przejawiają większe zainteresowanie ich działalnością.

Zarysowane tu w skrócie procesy i zjawiska powinny budzić zaniepokojenie, choćby dlatego, że sygnalizują zaprzepaszczanie dotychczasowego dorobku w zakresie demokratyzacji kultury, zwłaszcza jeśli idzie o jej ambitne przejawy. Osobiście jestem jednak zdania, że rzeczywista sytuacja jest bardziej złożona.

Dla zinterpretowania tego stanu rzeczy niezbędne jest poznanie jego przyczyn. Z codziennych kontaktów z robotnikami wiem, że wiele energii i czasu poświęcają oni na aktywność, której celem jest zapewnienie swojej rodzinie odpowiedniego statusu materialnego. W przypadku kobiet dochodzi do tego konieczność wystawania w kolejkach i organizowania życia rodzinnego. Wszystko to powoduje, że często nie starcza im czasu i sił na to, aby pójść do domu kultury, kina, teatru lub filharmonii. Wolą raczej siąść przed telewizorem, ograniczając się do biernego odbioru. Telewizja jest zatem tym środkiem przekazu, który dla robotników stanowi współcześnie atrakcyjną alternatywę. Można powiedzieć, że skutecznie odciąga ona potencjalnych uczestników od innych form życia kulturalnego, spektakli, przedstawień czy seansów kinowych. Należy jednak docenić rolę, jaką może spełniać telewizja w edukacji kulturalnej ludzi pracy, pod warunkiem prezentowania odpowiedniej oferty. Na razie sytuacja w tej dziedzinie nie przedstawia się dobrze, o czym świadczyć mogą m.in. dane zawarte w raporcie Narodowej Rady Kultury. Wynika z nich, że ponad 60 proc. młodych robotników ostro krytykuje ofertę kulturalną adresowaną do młodzieży przez masowe środki przekazu.

Potwierdza to także kryzys, jaki przeżywają domy kultury. W niemałym stopniu spowodowany on jest nieprzystawaniem ich propozycji programowych do oczekiwań i aspiracji odbiorców. Wydaje się, iż powinna to być oferta komplementarna wobec programów telewizyjnych, a zarazem nie stroniąca od elementów rozrywki.

Dla uzupełnienia obrazu uczestnictwa robotników w kulturze pożądane jest uwzględnienie aktywności tych spośród nich, którzy nieprofesjonalnie parają się różnymi dziedzinami twórczości. Co prawda w stosunku do całej zbiorowości stanowią oni raczej niewielką grupę osób, jednakże mogą spełniać funkcje opiniotwórcze i oddziaływać na swoje środowisko. Trudno precyzyjnie określić ich liczbę, ponieważ wielu z nich swoje zainteresowania realizuje w gronie rodzinnym, ewentualnie w kręgu najbliższych przyjaciół i znajomych, nie wykazując chęci do działalności w różnych stowarzyszeniach i organizacjach kulturalnych. Badania przeprowadzone w marcu 1984 r. przez Centrum Badania Opinii Społecznej wykazały znaczny wzrost liczby robotników uprawiających samodzielnie lub zespołowo twórczość amatorską. Według danych CBOS 3,4 proc. robotników przejawia aktywność w tej dziedzinie. Jest to bardzo ważne zjawisko, będące przejawem demokratyzacji kultury. Twórcy — amatorzy bowiem, to również wrażliwi odbiorcy kultury, często o niemałych kompetencjach. Nie mniej istotne jest także i to, że często rozbudzają oni głębsze potrzeby kulturalne swoich kolegów w miejscu pracy i zamieszkania. Niejednokrotnie miałem okazję przekonać się, że ich twórczość i sukcesy budzą żywe zainteresowanie najbliższego otoczenia.

W okresie Polski Ludowej amatorski ruch artystyczny ludzi pracy stał się zjawiskiem masowym i liczącym się składnikiem kultury narodowej. Szczególnie duże zasługi w jego rozwoju miały związki zawodowe. Do połowy lat siedemdziesiątych przeważały w nim zespoły muzyczne, taneczne, teatralne i plastyczne. W ostatnim dziesięcioleciu nową jakością było wyłonienie się szybko wzrastającej grupy robotników uprawiających różne formy piśmiennictwa. Przy czym można tu mówić o znamiennej ewolucji. Otóż w połowie lat siedemdziesiątych większość z nich uprawiała pamiętnikarstwo i pisała korespondencje o charakterze informacyjnym do gazet zakładowych i regionalnych. Skupieni byli wówczas w Robotniczych Klubach Literackich. Obecnie coraz więcej robotników pisze wiersze i opowiadania oraz uprawia publicystykę. Należy podkreślić, że niemal cały ruch piśmiennictwa robotników skupia się teraz w Robotniczych Stowarzyszeniach Twórców Kultury, w których działają również nieprofesjonalni plastycy, fotograficy, animatorzy teatrów i kabaretów. Aktualnie na terenie całego kraju zostało zarejestrowanych 40 Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

Znaczenie współczesnego piśmiennictwa robotników polega na tym, że jest ono przejawem ich samoświadomości, a w publicystyce niejednokrotnie sposobem wyrażania robotniczych dążeń, interesów i aspiracji. Potwierdzeniem tego może być publicystyka publikowana w dwutygodniku „Twórczość Robotników" czy też plon konkursów ogłoszonych przez Akademię Nauk Społecznych przy KC PZPR. Publicystyczne i literackie wypowiedzi robotników cechuje autentyzm, duży krytycyzm i prawda psychologiczna. Tacy robotnicy-publicyści jak Rudolf Paciok, Andrzej Gruszczyński, Kazimierz Jankowski, Zbigniew Hołodiuk, Franciszek Kowalewski, Ryszard Kułakowski i Jan Sarnowski w swoich artykułach najczęściej piętnują sytuacje rodzące alienację pracy, przejawy niegospodarności i marnotrawstwa oraz niewłaściwe stosunki międzyludzkie w przedsiębiorstwach. Prezentują swój stosunek także do wielu innych problemów nurtujących nasze społeczeństwo.

Wśród robotników-twórców często spotykam społecznych działaczy kultury, ludzi, których cechuje umiejętność animowania zjawisk i imprez kulturalnych. Potrafią oni skupić wokół siebie osoby o podobnych zainteresowaniach i dążeniach. W czasie wolnym od pracy z ich inicjatywy i dzięki ich staraniom organizowane są różne imprezy i przeglądy ożywiające życie kulturalne.

Osoby takie mogą odgrywać — jeśli udzieli się im pomocy — dużą rolę w aktywizacji działalności kulturalnej, zwłaszcza w zakładach pracy, które nie posiadają własnych placówek upowszechniania kultury. Niejednokrotnie są oni aktywnymi działaczami społecznych rad kultury i zakładowych organizacji związkowych. Oni również tworzą aktyw Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, w tym kół zakładowych RSTK. Stowarzyszenia te są przejawem dążeń robotników do samorządności i podmiotowości w kulturze. Ich działalność stanowi nową formę, a zarazem przesądza o nowej jakości uczestnictwa robotników w kulturze, zwłaszcza w porównaniu z okresem lat siedemdziesiątych, kiedy to starano się upowszechnić model paternalistyczny, traktujący klasę robotniczą wyłącznie jako audytorium kultury.

W zakładach pracy, w których nie ma domów kultury, koła RSTK stają się głównym ośrodkiem skupienia robotników, którzy pragną czynnie uczestniczyć w kulturze. Przykład kół zakładowych RSTK w Fabryce Samochodów Osobowych i Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia w Warszawie, w Kopalni im. XXX-lecia PRL w Jastrzębiu Zdroju czy w Hucie Katowice świadczy o tym, że dzięki ich aktywności i inicjatywie, pomimo braku zakładowego domu kultury, życie kulturalne w tych przedsiębiorstwach wyraźnie się ożywiło.

Tam, gdzie istnieją zawodowe placówki kulturalne, działacze RSTK podejmują współpracę, wzbogacając ich ofertę wieloma inicjatywami i propozycjami, nierzadko o niekonwencjonalnej formie, opartych na robotniczej twórczości. Jest to przejaw uspołecznienia zawodowych placówek kultury. W tym przypadku istotne jest przede wszystkim to, że oferta nieprofesjonalnych twórców przeważnie trafia w gusta środowiska. Wspólna praca i przebywanie razem na co dzień powodują, że twórcy robotnicy trafnie rozpoznają oczekiwania i potrzeby kulturalne swoich kolegów oraz potrafią ubrać swoje wypowiedzi artystyczne i literackie w formy i język adekwatne do świadomości i sposobu odczuwania adresata. I wcale nie chodzi tu o schlebianie tanim gustom, lansowanie literatury i sztuki na miernym poziomie artystycznym. Wprost przeciwnie, utwory i dokonania artystyczne najzdolniejszych twórców—robotników są szansą na wysoko artystyczny nurt kultury popularnej. Zjawisko to jest bardzo ważne, bowiem — jak to zauważają również autorzy raportu Narodowej Rady Kultury — robotnicy odmawiają na ogół kontaktu z dziełami i dziedzinami, które posługują się innym, obcym im systemem językowym.

Odnotujmy jeszcze jedną cechę charakterystyczną nieprofesjonalnych twórców ze środowiska robotniczego. Otóż dość często są nimi ludzie, którzy jednocześnie przejawiają twórcze zdolności w dziedzinie kultury technicznej, autorzy różnych wniosków racjonalizatorskich. Są to osoby zainteresowane ulepszaniem organizacji pracy, tworzeniem takich warunków, które sprzyjają podmiotowej pozycji pracownika w procesie produkcji i wyzwalaniu jego zdolności innowacyjnych. Niektórym z nich pomysły z tej dziedziny udaje się wcielić w życie.

Postawa ta widoczna jest również w publicystyce robotników, publikowanej systematycznie na łamach „Twórczości Robotników” i gazety plakatowej „Bez Przysłony”. Problematyka kultury pracy i upodmiotowienia pracownika jest tam bardzo często obecna. Większość twórców robotniczych cechuje szerokie rozumienie kultury, traktowanie kultury pracy i kultury technicznej na równi z kulturą symboliczną i duchową. Jest o tyle zrozumiałe, że robotnik—twórca uosabia oba nurty: w godzinach pracy jest głównym podmiotem kultury pracy i twórcą kultury materialnej, natomiast po pracy, w czasie wolnym, jest twórcą kultury artystycznej lub różnych form piśmiennictwa. Właśnie robotnicy o takim nastawieniu stanowią aktyw sekcji kultury pracy, które stopniowo tworzą się przy poszczególnych Robotniczych Stowarzyszeniach Twórców Kultury. Można tu wymienić takich aktywistów ruchu, a zarazem twórców, jak: Rudolf Paciok, Stefan Nowotka, Mieczysław Niechciał, Andrzej Gruszczyński, Norbert Zorychta, Bohdan Zajkiewicz, Kazimierz Rafalik i Ryszard Stachurski. Warto dodać, że jednym z ważnych celów tych sekcji jest propagowanie grupowych form organizacji pracy w postaci grup partnerskich, które wyzwalają lepszą efektywność i stwarzają warunki do twórczej inicjatywy i samorządności na stanowiskach pracy.

☆

Przedstawione tu formy i przejawy uczestnictwa robotników w szeroko rozumianej kulturze poświadczają, że pełny obraz ich aktywności jest bardziej złożony aniżeli wydawałoby się to na pierwszy rzut oka. Przede wszystkim warto podkreślić wzrastający ostatnio udział robotników w tworzeniu kultury literackiej i artystycznej. Rzecz jasna, robotnicy twórczo uczestniczący w kulturze zawsze stanowić będą mniejszość w porównaniu z tymi, którzy uczestniczą w niej biernie. Jeśli jednak stwarzane będą warunki do tego, aby robotnicy tworzący kulturę mogli oddziaływać — na przykład za pomocą rozgłośni i gazet zakładowych oraz różnych organizacji i stowarzyszeń — na tych, którzy wykazują bierne podejście do dóbr kultury, to wówczas perspektywy aktywności kulturalnej robotników nie będą takie złe, jakby to miało wynikać z niektórych badań i prognoz. Stąd w interesie kultury narodowej i emancypacji kulturalnej klasy robotniczej leży wspieranie twórczości amatorskiej ludzi pracy i upowszechnianie jej wytworów, a zwłaszcza piśmiennictwa.

W kierunku ładu porozumień społecznych

MARIUSZ GULCZYŃSKI

Idea porozumienia jest od początku lat osiemdziesiątych symbolem powszechnie pożądanego sposobu przezwyciężania konfliktu i osiągania zgodności koniecznej dla pomyślnego rozwoju Polski i Polaków. Stała się pojęciem niezbędnym, wszelako rozmaicie interpretowanym, w różnych znaczeniach używanym i nadużywanym. Stąd konieczność zdefiniowania źródeł i perspektyw tej popularności pojęcia oraz uściślenia jego roli w usprawnianiu polskiego systemu społecznego.

Przede wszystkim warto zwrócić uwagę, że porozumienie zyskuje popularność nie tylko w Polsce, ale coraz wyraźniej staje się kluczowym hasłem języka politycznego we współczesnym świecie. Codziennie słyszymy i czytamy o próbach lub rezultatach przezwyciężania różnorodnych konfliktów — strajkowych, klasowych, granicznych, handlowych, religijnych i nieprzebranej ilości innych właśnie w drodze porozumienia. Nie jest to przemijająca moda, lecz raczej nasilająca się tendencja. Wiele przemawia za tym, że tak jak od schyłku wieku XVIII ideą wiodącą była wolność ludów, a od drugiej połowy wieku XIX — równość ludzi niezależnie od klasy, płci i rasy, tak z końcem XX w. taką główną ideą stawać się będzie porozumienie w skali narodów i ludzkości. Determinują to różnego rodzaju przesłanki.

Po pierwsze, rosnąca współzależność ludzkiego losu. Zarówno przetrwanie jednostek, narodów i całego gatunku, jak i rozwój rokujący poprawę warunków egzystencji coraz bardziej zależne są od zgodnego współdziałania w skali państwowej, międzypaństwowej i światowej. Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, gdy mogło być zasadne powiedzenie: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zasobna, byle polska wieś spokojna". Współcześnie zasobność i spokój przeciętnej polskiej — a i każdej innej — społeczności zależą od pokojowego współdziałania z niezliczoną liczbą innych społeczności tak w kraju, jak i za granicą, od zgodnej wymiany dóbr i usług, od wzajemnego respektowania interesów.

W tym miejscu dotykamy drugiej determinanty konieczności porozumienia, wynikającej ze zróżnicowania położenia i interesów różnych grup społecznych — zawodowych, klasowych, narodowych, międzynarodowych — oraz wiążące się z tym wielorakości poglądów i postaw. W następstwie upowszechnienia się idei wolności i równości coraz mniej skuteczne staje się uzgadnianie współzależnych działań poprzez narzucanie przemocą swej woli przez stronę silniejszą stronie słabszej. Powszechność politycznego upodmiotowienia jednostek, klas i narodów przekreśla współcześnie szanse trwalszego podporządkowania słabszych, jeśli jest to sprzeczne z ich żywotnymi interesami. Tym bardziej, że współczesne środki podporządkowania okazują się groźne dla wszystkich stron. Nawet w przypadku regionalnych konfliktów prowadzonych współczesnymi środkami konwencjonalnymi widać wyraźnie niemożność ich trwałego wygrania przez jedną ze stron. Rozstrzygnięcie wymaga porozumienia. Natomiast perspektywa konfliktu globalnego z użyciem broni nuklearnej jawi się bezspornie jako groźba zagłady ludzkości. Na tym tle nasila się przekonanie o konieczności przezwyciężania sprzeczności uniemożliwiających współzależne działania nie w tradycyjnej drodze podporządkowywania słabszych silniejszym środkami przemocy, lecz rozstrzygania kwestii spornych w drodze negocjacji, perswazji, kompromisu — czyli właśnie porozumienia.

Współcześnie rzecznikiem tej tendencji — co znamienne — staje się bardziej ruch komunistyczny niż jego imperialistyczny adwersarz. Najwyrazistszym jego dowodem jest pokojowa ofensywa Michaiła Gorbaczowa, eksponowanie przezeń faktu, iż jedną zamieszkujemy planetę i całą ludzkość łączy wspólnota szans na przeżycie, rozwój i ochronę dziedzictwa dla przyszłych pokoleń bądź groźba jądrowej czy ekologicznej zagłady. W tymże duchu Wojciech Jaruzelski stwierdził jednoznacznie na X Zjeździe PZPR, „że wielkich problemów współczesności żadna formacja nie może obecnie rozwiązać w pojedynkę. Kapitalizm już nie, socjalizm jeszcze nie, chociaż jego możliwości stale rosną. Nie tylko więc instynkt samozachowawczy, ale i świadomość potrzeby racjonalnej współpracy jest dziś nakazem chwili"(1)

Coraz oczywistsza nierealność jednostronnego zwycięstwa czyni coraz mniej realną metodę rozstrzygania konfliktów przez użycie siły, a coraz bardziej pożądaną i efektywną metodę porozumienia. Oczywista, że podobnie jak z ideami równości nie stanie się ona dominantą od razu i samoczynnie. Można oczekiwać, że jeszcze długo będzie współzawodniczyć z przemocą. Zwłaszcza, że wiele społeczeństw równość i wolność musi sobie dopiero wywalczyć, nie ma bowiem szans uzyskania ich od sił korzystających z jawnego czy kamuflowanego zniewolenia tylko lub głównie w drodze negocjacji. Niemniej można stwierdzić, że przyszłość należy do porozumienia. Nie w tym sensie, iż jest to absolutnie pewne, że ta metoda zdominuje inne, lecz w tym sensie, iż od takiego zdominowania zależy przetrwanie i rozwój narodów i ludzkości, czyli przyszłość. „Rozwój kulturalny społeczeństw nieuchronnie prowadzi do takich przemian — twierdzi członek Klubu Rzymskiego i dyrektor Międzynarodowego Instytutu Zarządzania prof.

---

(1) Referat Komitetu Centralnego na X Zjazd PZPR wygłoszony przez I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego, „Trybuna Ludu", 30 czerwca 1986 r.

Bohdan Hawrylyshyn. Można tu mówić o światowej tendencji do tworzenia systemów opierających się na porozumieniu i współdziałaniu poszczególnych grup społecznych"(2).

Krótko mówiąc: bez porozumień w skali lokalnej, regionalnej, narodowej, międzynarodowej i światowej nie można rozwijać się na miarę możliwości i potrzeb nowych wyzwań oraz nie można przezwyciężać potęgujących się zagrożeń militarnych i ekologicznych.

Na tym tle rysuje się możliwość i konieczność głębokich przeobrażeń charakteru demokracji socjalistycznej w naszym kraju, a wiele świadczy o tym, że i w innych państwach socjalistycznych. Sedno tych zmian zasadza się na przejściu od demokracji rozumianej paternalistycznie — jako sprawowanie władzy w imieniu i interesie ludu, do demokracji partnerskiej z powszechnym udziałem ludu w podejmowaniu decyzji i w odpowiedzialności za ich urzeczywistnienie.

Wiele wskazuje na to, iż formę ludowładztwa, jaka wykształciła się w zaraniu Polski Ludowej, cechował demokratyzm bardziej w sensie sprawowania władzy w interesie ludu niż realnego wpływu ludu na skład i decyzje organów władzy. Nazywam ten stan demokratycznym. Bagatelizowanie tej jego cechy wyrazistej wobec uprzedniego sprawowania władzy głównie w interesie klas uprzywilejowanych i posiadających byłoby poddaniem się potocznej skłonności do prezentyzmu. W czasie wielkich reform wyznaczanych przez hasła: ziemia chłopom, fabryki robotnikom, oświata i kultura dla mas, oraz w początkach socjalistycznej industrializacji można bezsprzecznie mówić o demokratyzmie w sensie działania władzy w historycznym interesie mas ludowych. Z tego punktu widzenia mieliśmy wówczas system paternalistyczny w stosunku do klas proletariackich i despotyczny wobec klas uprzednio panujących i wyzyskujących. Trzeba to odnotować nie tylko ze względu na prawdę historyczną, ale i po to, by reformując nasz system polityczny „nie wylewać dziecka z kąpielą". By pamiętać o tym, iż demokrację socjalistyczną musi cechować preferowanie interesów ludu pracującego.

Jednakże byłoby też prezentyzmem przeoczenie faktu, iż w zaraniu Polski Ludowej obiektywne warunki narzucały ograniczenie wpływu obywateli na wyłanianie ekip kierowniczych i decyzje państwowe. W pełni demokratyczne reguły gry politycznej mogły grozić przewagą opozycyjnej wobec rewolucyjnych przemian mniejszości, która dysponowała nieporównanie większymi umiejętnościami rządzenia, nad obiektywnie prosocjalistycznymi, lecz nie wyrobionymi politycznie masami ludowymi. Stąd wyrobiona politycznie część ludu — jego polityczna awangarda — sprawowała władzę w imieniu i w interesie mas. Te rządy mniejszości w imieniu i w interesie większości były w tamtych czasach swego rodzaju złem koniecznym. Jako takie należało też je traktować wzorem Lenina, który w podobnej sytuacji otwarcie stwierdzał, że „niski poziom kulturalny sprawia, że Rady, będące zgodnie z założeniem organami rządzenia poprzez masy pracujące, są w gruncie rzeczy organami rządzenia dla mas pracujących poprzez przodującą warstwę proletariatu, ale nie poprzez same masy pracujące"(3). Złem dlatego, iż — wedle Lenina — owocującym nieuchronnie biurokratycznym wyobcowywaniem władz, które można skutecznie przezwyciężać „jedynie wówczas, kiedy cała ludność będzie uczestniczyła w rządzeniu"(4). Zanikanie konieczności, które narzucały ograniczenia powszechnego obywatelskiego współdecydowania o sprawach państwowych w realnym, a nie dekoracyjnym wymiarze, następowało wraz z likwidacją klas wyzyskujących oraz wzrostem poziomu wiedzy i kultury mas. To pierwsze powodowało, że główną treścią stosunków władzy stawały się nie sprzeczności między ludem a jego wyzyskiwaczami, lecz sprzeczności w łonie samego ludu. To drugie sprawiało, że można i trzeba było przezwyciężać te sprzeczności w sposób właściwy dla procedur demokratycznych, czyli jawnie i z powszechnym udziałem mas w sprawowaniu władzy.

---

(2) Więźniowie historii. Z prof. B. Hawrylyshynem rozmawia B. Lempkowski, „Zarządzanie" nr 10/1985.

(3) W.I. Lenin. Referat o programie partyjnym na VIII Zjeździe RKP(b), Dzieła, t. 29, str. 172.

Niestety, nie tylko zmiana ustrojów, lecz i zmiany wewnątrz nich zazwyczaj dokonują się nie wówczas, gdy należałoby i można by działać już po nowemu, ale dopiero wtedy, gdy okazuje się, że po staremu dłużej już się nie da. Również i u nas zmiana wymogów odsłaniała się najpierw w kompromitacji starej, zawężonej formuły demokracji. Paternalizm stawał się nieuchronnie ułomny i niekonsekwentny w sytuacji, gdy działanie w interesie ludu wymagało ciągłego przezwyciężania wzajemnie sprzecznych interesów różnych odłamów klas pracujących. Niedostateczna drożność instytucjonalnych form artykułowania i uzgadniania sprzecznych interesów powodowała, że przyjmowały one postać roszczeń wobec autokratycznych ośrodków władzy, a dobijanie się o nie — formą nacisków i wymuszeń oraz zakulisowych wpływów — oddziaływań typu lobbystycznego. Stąd zasadne jest określenie tego stadium naszego systemu mianem paternalistyczno-roszczeniowego bądź przetargowo-rozdzielczego.

Negatywy tego stanu ujawniły się przede wszystkim w fakcie, iż planowanie rozwoju stawało się wypadkową zakulisowych działań różnych grup roszczeniowych oraz paternalistycznych starań ośrodków władzy o pozyskiwanie oparcia społecznego, zamiast być jawnym procesem ujawniania, konfrontowania i uzgadniania sprzecznych, lecz współzależnych interesów. Klinicznym tego przejawem są plany z lat siedemdziesiątych stanowiące swoiste „koncerty życzeń", zaspokajane przez przejadanie 2/3 lawinowo rosnącego zadłużenia i inwestowanie raczej wedle partykularnych, doraźnych nacisków niźli wedle racjonalnych potrzeb rozwojowych narodu. Zapoczątkowywane w stadium planowania swoiste „przeciąganie kołdry" — z reguły krótszej niż suma potrzeb i aspiracji — potęgowało się w stadium realizacji. Rezultaty musiały nieuchronnie okazywać się najpierw korzystniejszymi dla jednych grup interesów kosztem innych, a ostatecznie niekorzystnymi dla ogółu. Wtedy władza paternalistyczna nolens volens stawała się despotyczna już nie tylko wobec sił antyludowych, ale także wobec mas pracujących.

Przeoczanie bądź przemilczanie sprzeczności między interesami różnych odłamów ludu pracującego oraz między ich interesami bieżącymi a perspektywicznymi, partykularnymi a ogólnymi, zaniedbywanie ich publicznego przezwyciężania w procesie planowania i realizowania współzależnych zadań, powodowało kumulowanie i potęgowanie się przeciwieństw, przekształcanie sprzeczności nieantagonistycznych w antagonistyczne, w powtarzalny sposób rozładowywane w kolejnych kryzysach gospodarczych i konfliktach politycznych. Stronami konfliktów stawały się przy tym nie grupy społeczne o sprzecznych interesach, lecz z reguły „oni" utożsamiani z władzą państwowo-polityczną i „my" — przez co rozumiało się całe społeczeństwo utożsamiane z jego w danym momencie niezadowoloną i protestującą częścią.

---

(4) Tamże, str. 171.

Przypomnijmy, że przesłanki takich podziałów niekiedy miewały pierwotnie dla paternalistycznie ustawiających się ośrodków władzy „miły charakter". One same o to zabiegały, głosząc, że wszystko, co dobrego stało się bądź stać może, następuje dzięki temu, iż „państwo daje" z inicjatywy kolejnego przywódcy. Sprzeciw ośrodków władzy przeciwko podziałowi na „my" i „oni" następował dopiero wtedy, gdy okazywało się, że starcza nie dla wszystkich i nie na wszystko, suma roszczeń przerastała możliwości ich zaspokojenia, narastały niezadowolenie i bunt.

O ile zaczątki paternalizmu wynikały z niedostatków świadomości, aktywności i kultury politycznej mas, o tyle wśród przyczyn przekształcania się ograniczeń w układ paternalistyczno-roszczeniowy główną rolę odegrała fascynacja rozwojem gospodarczym i szansami jego spotęgowania dzięki rewolucji naukowo-technicznej. Fascynacja ta ogarnęła w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych cały w istocie świat, powodując upowszechnianie się wiary we wkraczanie w erę społeczeństwa obfitości — zasypywania narastającą lawinowo obfitością dóbr dzięki potęgowaniu techniczno-technologicznych możliwości przerabiania dóbr przyrody na towary. Była to kolejna, kto wie czy nie ostatnia, fala popularności oświeceniowo-pozytywistycznego paradygmatu zakładającego, iż rozwój nauki i techniki będzie automatycznie owocował nieskończonymi pożytkami dla ludzkości. W państwach rozwiniętego kapitalizmu rokowano na tej podstawie ostateczne przezwyciężenie zagrożeń rewolucyjnych, wyparcie walk klasowych przez atmosferę „kłótliwego zadowolenia" — zadowolenia z ciągłego wzrostu obfitości dóbr, a kłótliwego w sensie sporów o zwiększenie swego udziału. W wielu zacofanych państwach kapitalistycznych nadzieje na szybkie osiąganie dobrobytu wiązano z „cudem gospodarczym". W państwach socjalistycznych zakładano szybkie dogonienie kapitalistycznej czołówki pod względem rozmiarów przekształcenia dóbr przyrody w towary, co w skojarzeniu ze sprawiedliwszym podziałem miało ostatecznie dowieść wyższości nowego ustroju i przesądzić o upadku starego.

Dominacja bezkrytycznego optymizmu w kwestii perspektyw rozwojowych związanych z rewolucją naukowo-techniczną i wzmaganiem tempa rozwoju gospodarczego stawała się w obu formacjach podłożem upowszechniania się opiekuńczo-roszczeniowych układów między ośrodkami władzy ekonomicznej i politycznej a obywatelami. W Polsce ta tendencja wystąpiła szczególnie silnie, podobnie zresztą jak i bezkrytyczna wiara w wyłącznie pozytywne efekty rozwoju gospodarczego. Ponieważ realny wydawał się szybki i powszechny wzrost dobrobytu, większość obywateli nie nalegała na udział we współdecydowaniu o sprawach zakładowych, lokalnych i państwowych, zadowalając się roszczeniowymi postawami wobec władz. Z kolei władze ulegały skłonności do sytuowania się w pozycji paternalistycznego łaskawcy, nie odczuwając potrzeby ubiegania się o poczucie współodpowiedzialności ze strony obywateli. Trwało to do czasu, gdy nadzieje na ciągły wzrost dobrobytu i sprawiedliwości okazywały się iluzoryczne, odsłoniła się niefunkcjonalność istniejącego układu. Objawiało się to w serii kryzysów i konfliktów, obejmujących, o czym nie zawsze pamiętamy zaślepieni własnymi kłopotami, nie tylko Polskę. Twierdzę, iż ich sedno stanowi kryzys oświeceniowo-pozytywistycznego paradygmatu z jego wiarą we wszechmoc i wszechpożyteczność nauki i techniki. Kryzys ten rodzi częstokroć najpierw skłonność do regresu — powrotu do pierwotnego paradygmatu opartego na wierze w siły tajemne i nadprzyrodzone. Na dłuższą metę rokuje jednak dopracowanie się przez ludzkość wyższej jakościowo idei organizującej myślenie i działanie, która uwzględni konieczność podporządkowania rozwoju nauki i techniki wymogom postępu społecznego w skali współczesnych i przyszłych pokoleń, całych i wszystkich narodów. Ten głębszy wymiar współczesnych kryzysów i konfliktów trzeba dostrzegać i eksponować, tym bardziej że niewidzenie go powoduje skłonność do poprzestawania na przywracaniu sytuacji przedkryzysowej, czyli właśnie tej, która spowodowała kryzys.

W naszym kraju drastyczna kompromitacja paternalistyczno-roszczeniowych stosunków wiąże się z kryzysem gospodarczym i konfliktem politycznym przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Reakcja na to jest dwojaka. Pierwszy i pierwotnie przeważający sposób reagowania zasadza się na traktowaniu podziału na „oni" — władza i „my" — społeczeństwo jako trwałej właściwości socjalizmu. Utożsamia zatem demokratyzację z generalną zmianą ustroju i wprowadzeniem właściwych kapitalizmowi reguł pluralizmu konkurencyjnego, zaś wobec niemożności dokonania takich zmian nastawia się na organizowanie silniejszych, zinstytucjonalizowanych struktur roszczeniowych opozycyjnie ustawionych wobec struktur władzy. Oznacza to w istocie dążenie do utrwalania starego układu, ale z pominięciem względnie pozytywnej fazy paternalistycznej i narzucaniem od razu charakteru despotyczno-roszczeniowego. Poddanie się takiej tendencji powodowałoby pogłębianie się i utrwalanie deformacji naszego systemu, nadawanie mu na trwałe konfliktogennego i kryzysowego charakteru. Stąd warunkiem postępu było i jest przezwyciężenie tej tylko z pozoru demokratycznej tendencji.

Alternatywę pozytywną stanowi nurt, który zakłada konieczność i możliwość sprawowania władzy w interesie ludu pełniej i skuteczniej poprzez powszechne włączanie ludzi pracy w podejmowanie decyzji władczych oraz w przesądzanie o osobowym składzie organów władzy. Nurt ten grupował się pierwotnie pod dość ogólnikowymi hasłami typu „nie ma powrotu do praktyk sprzed sierpnia 1980" czy „socjalistycznej demokratyzacji". Stopniowo, w miarę krystalizowania się kierunku zmian, powstawała możliwość uściślenia jego istoty jako kształtowania ładu porozumień społecznych.

Ideę ładu porozumień jako najbardziej adekwatną postać demokracji socjalistycznej zasygnalizował w 1956 r. wybitny polski socjolog i humanista Stanisław Ossowski w pracy: „Ku nowym formom życia społecznego". Uczynił to, co istotne, w opozycji do innych typów porządku społecznego:

— tradycjonalistycznego, w którym „postępowanie ludzi podlega w sposób bezrefleksyjny zwyczajom i normom tradycyjnym";

— policentrycznego, którego wyrazem jest „społeczeństwo indywidualistyczne kierujące się zasadą — laisse faire —";

— monocentrycznego, w którym „ludzie podporządkowują się rozkazom czy dyspozycjom, które przychodzą z góry".

Odrzucając użyteczność powyższych rodzajów porządku dla socjalistycznych społeczeństw, Stanisław Ossowski wskazywał na kształtowanie się przesłanek pozytywnej alternatywy w postaci ładu „opartego na systemie porozumień społecznych". Autor dostrzegał jego zakorzenienie we właściwych marksizmowi koncepcjach, „w myśl których wielostopniowe porozumienie i więź społeczna miały zastąpić przymus, zapewnić szerokim rzeszom obywateli udział w społecznym planowaniu i pogodzić swobodne ścieranie się idei i skal wartości z racjonalnie skoordynowaną gospodarką"(5).

Trzydzieści lat od opublikowania tej idei nie jest — historycznie patrząc — okresem nadto długim dla ich oswojenia i dojrzewania przesłanek praktycznej realizacji. Adaptowanie tych idei do współczesnych możliwości i konieczności postępów demokratyzacji socjalistycznej objawiło się najpierw w postaci upowszechniania się porozumień, jako kluczowej metody przezwyciężania sprzeczności i uzgadniania współzależnych działań. Stworzyło to grunt dla przypomnienia idei ładu porozumień jako alternatywy układu paternalistyczno-roszczeniowego.

Warunkiem tego jest jakościowy wzrost kultury politycznej naszego społeczeństwa. Kultura polityczna jest bowiem zbędna tam, gdzie w społeczeństwie nie ma różnic — i to takich, których przezwyciężanie jest konieczne, by społeczność mogła egzystować politycznie, ekonomicznie i kulturowo. Podobnie jak zbędna jest np. kultura ekologiczna tam, gdzie przyroda pozostaje w stanie samoczynnej równowagi.

Kultura polityczna jest niezbędna po to właśnie, by przezwyciężać występujące różnice w sposób możliwie humanitarny, korzystny dla ogółu, zdominowany przez racje wynikające z rozumu, a nie przez emocje wpędzające w zaciekłość, która utrudnia bądź uniemożliwia przezwyciężenie różnic inaczej niż środkami przemocy.

To, iż ludzkość istnieje i osiąga coraz wyższe szczeble rozwoju, w istotnej mierze wynika stąd właśnie, że w ostatecznym rachunku zwyciężały racjonalne, kulturalne, ludzkie sposoby uzgadniania dążeń i działań. Oznacza to przezwyciężanie różnic bez emocjonalnej walki „bij-zabij", prowadzonej bez żadnych reguł i ograniczeń. Ściślej — przetrwały i rozwinęły się te społeczności, w których kulturalne sposoby rozstrzygania sprzeczności wynikających z różnic społecznych wyparły skutecznie emocjonalne i barbarzyńskie. Wyginęły bądź zostały wchłonięte przez inne te społeczeństwa, którym zabrakło politycznej kultury niezbędnej do jednoczenia się pomimo różnic, a zatem i siły koniecznej do narzucenia humanitarnych reguł rozstrzygania kwestii spornych.

Przypomnienie tych oczywistości okazuje się konieczne o tyle, że mamy do czynienia z drastycznym spiętrzeniem zróżnicowań sytuacji, poglądów i orientacji Polaków — a zarazem niedostatkiem wiedzy, umiejętności i nawyków niezbędnych do kulturalnego ich przezwyciężania. Dowodem może tu być częsta przewaga emocji nad racjami, obelg nad argumentacją, skłonności do straceńczej agresji miast nastawiania się na cierpliwe negocjowanie i mozolne wypracowywanie niezbędnego porozumienia.

---

(5) Por.: S. Ossowski, O osobliwościach nauk społecznych, PWN, Warszawa 1983, str. 80—105.

Owszem, obserwujemy wiele działań na rzecz racjonalnego i kulturalnego postępowania w polityce. Wynik jest jednak wciąż jeszcze remisowy. W tej istotnej dla bytu Polaków materii nadal jesteśmy na rozdrożu. Pomimo obecności w każdej z poważnych orientacji politycznych autorytetów mądrych i odpowiedzialnych, pomimo dominacji wśród ogółu rodaków zrozumienia, że wyzwiskami i agresją nie złagodzi się żadnej z naszych bolączek, pomimo zwykłej ludzkiej tęsknoty za spokojem społecznym, wciąż nie ma pewności, że spokój ten uda się utrzymać i utrwalić.

Przezwyciężenie absurdalnego tkwienia na rozdrożu na rzecz doskonalenia kultury uzgadniania zróżnicowanych dążeń i działań wydaje się możliwe. Przede wszystkim dlatego, że — jak sądzę — większość widzi już bezsens wzajemnego okładania się obelgami i razami.

Bo przecież główne różnice, które dzielą dziś Polaków. biorą się nie z dających co prawda o sobie znać — podłości, głupiego uporu czy służby zewnętrznym mocodawcom, ale z obiektywnego faktu zróżnicowania miejsca w społecznym podziale pracy, warunków życiowych, doświadczeń i tradycji, poglądów i obyczajów, predyspozycji i interesów. Tylko takie cechujące duże grupy społeczne różnice znaczą i liczą się. Jednostkowe czy grupkowe przejawy głupiej zaciekłości, wrogości czy agenturalności stają się ważne i groźne tylko wtedy, gdy potrafią się skojarzyć z podziałami klasowo-warstwowymi, ideologicznymi i politycznymi. Skojarzenie takie następuje zazwyczaj wtedy, gdy nie dostrzega się bądź bagatelizuje pierwszoplanowe różnice, nie stwarza legalnych i instytucjonalnych form ich wyrażania. To przecież niedostatek robotniczego charakteru związków zawodowych, a także partii, stworzył pożywkę dla przyklejenia się do tej podstawowej klasy różnego rodzaju grupek i osobników o antysocjalistycznej, w istocie antyrobotniczej orientacji. Tylko przez konsekwentną pozytywną naprawę tego błędu przeszłości wiedzie droga do zepchnięcia marginalnych grupek ekstremistycznych tam, gdzie ich właściwe miejsce — na margines życia politycznego.

Druga, pochodna od powyższej, reguła uprzytamnia, że to różnicowanie o podstawowym, a nie marginalnym charakterze owocuje — poza doraźnymi niedogodnościami — wielorakimi pożytkami. Poczynając od tych, które wynikają ze społecznego podziału pracy — pozwalając na zawodowe skoncentrowanie się każdego z nas na wytwarzaniu jednego rodzaju produktów czy usług i otrzymywanie w zamian szerokiego zestawu środków niezbędnych do życia — poprzez szanse wzbogacania naszej socjalistycznej kultury o dorobek różnych prądów myślowych i artystycznych ośrodków regionalnych i profesjonalnych, aż do zwiększania horyzontów intelektualnych, jakie stwarza rozmaitość doświadczeń, poglądów, punktów widzenia pomocna przy trafniejszym wyborze dróg rozwoju i sposobów skutecznego działania. W tej materii fakt, iż Polska w wyniku drugiej wojny światowej stała się w zasadzie jednonarodowa, ułatwił nam doraźnie osiąganie jedności społecznej — ale zarazem zubożył nas w stosunku do nacji cechujących się większym zróżnicowaniem. Tym bardziej należy doceniać te nieantagonistyczne zróżnicowania, jakie się u nas ostały. I nie traktować jako ideału znoszenia różnic innych niż te, które zakłada socjalistyczna idea przezwyciężania klasowych różnic poziomu, warunków i szans życiowych.

I wreszcie, jako puenta powyższego, niezbędne jest założenie, że jedyna prawidłowa jedność zróżnicowanego wielorako narodu to uzgadnianie współzależnych dążeń i działań poprzez negocjacje i progresywny kompromis. Nie poprzez narzucenie jedności przez jakąkolwiek siłę uzurpującą sobie, że jest reprezentacją całości. Również nie przez „zgniłe" kompromisy polegające na deklaratywnym zacieraniu sprzeczności, a nawet konfliktowości interesów, co staje się groźbą właściwą obecnym czasom. Droga właściwa to pełne ujawnienie zróżnicowania dążeń i pragnień różnych odłamów społeczeństwa i otwarte negocjowanie rozwiązań pomocnych w sprawiedliwym dzieleniu zarówno korzyści, jak i dolegliwego nadal niedostatku.

W Polsce idea porozumienia pierwotnie — latem 1980 r. — wyrażała dążenie do przezwyciężenia konfliktu politycznego poprzez negocjacje, kompromisy i umowy. A więc metodami pokojowymi, a nie „siłowymi", co było bezsprzecznie postępem w porównaniu z praktykami wcześniejszych polskich konfliktów. Załamanie się tak rozumianego porozumienia w następnych 16 miesiącach stało się gorzką nauką, z której trzeba wyciągnąć wnioski. Istotną przyczyną tego załamania było to, iż miast zadeklarowanego powrotu do pracy nastąpiła eskalacja strajków i innych masowych wystąpień oraz nadawanie im politycznego, antypaństwowego charakteru. Powstrzymywaniu się od przemocy państwowej nie towarzyszyło powstrzymywanie się od przemocy strajkowej oraz innych form naruszania prawa i ładu publicznego. Stąd wniosek, że skuteczne jest tylko takie przezwyciężenie konfliktu w drodze porozumień, które łączy się z obustronnym powstrzymywaniem się od przemocy. Jest to możliwe tylko między siłami faktycznie uznającymi integralność i konstytucyjne zasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i opowiadającymi się za suwerennym rozwiązaniem polskich sprzeczności własnymi siłami Polaków. Ze zmierzającymi do obalenia socjalistycznego ustroju, z szukającymi oparcia w niechętnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zagranicznych siłach i rządach może być mowa nie o porozumieniu, lecz tylko o walce.

Następstwem biegu wydarzeń po sierpniu 1980 r. był fakt, iż ruch na rzecz porozumienia pierwotnie stawał się głównie samoobronną reakcją na realną wówczas groźbę rozkładu gospodarki i państwa przez anarchistyczne żywioły oraz wykorzystujące ten stan zorganizowane siły, zewnętrzne i wewnętrzne, dążące do zmiany ustroju w Polsce i osłabienia pokojowego ładu w Europie. Sednem ówczesnej polityki było minimalizowanie społecznych kosztów wygaszania przez władze państwowe wpływów anarchii i kontrrewolucji poprzez pozyskiwanie zrozumienia dla konieczności takich działań, przezwyciężanie zacietrzewienia oraz czynnego i biernego oporu. Sprzyjała temu otwartość na porozumienie niezależnie od podziałów i uwikłań w uprzednich 16 miesiącach. Znalazło to wyraz w formule: „wrogiem jest tylko ten, kto chce nim być", w deklaracji abolicji wobec antypaństwowych zachowań sprzed 13 grudnia 1981 r. i w kolejnych aktach amnestii po ostatnią z września ub. roku.

Analiza wielorakich odzwierciedleń opinii społecznej skłania do stwierdzenia, że mieliśmy wówczas do czynienia nie tyle z porozumieniem większości Polaków, ile z ich pogodzeniem w obliczu zagrożenia wojną domową i rozkładem gospodarki, co podważało szanse bezkrwawego rozwiązania konfliktu i zachowania bytu państwowego. Ważnym motywem tego była świadomość, że jeśli utrzyma się eskalacja strajków, manifestacji i rozkładania władzy państwowej, to zimą 1981/1982 r. realna będzie groźba wygłodzenia i wymrożenia miast. Stąd m. in. propozycje w rodzaju ewakuacji dzieci i starców na wieś oraz upowszechnianie się świadomości ogromnego zagrożenia odzwierciedlone w badaniach „Polacy 1981" następującym rozkładem odpowiedzi na pytanie: „Czy obecna sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczna stwarza zagrożenie niepodległości naszego państwa? — 52,6 proc. „tak" wobec 29,8 proc. „nie".

Osiągnięte w warunkach zablokowania niebezpiecznych procesów stanem wojennym pogodzenie się większości Polaków nie było bynajmniej entuzjastyczne i miało zróżnicowany charakter — od postawy „zawieszenia walki" przez bierną akceptację władz państwowych do aktywnego ich popierania. Z upływem czasu normalizacji wygasały przesłanki takiego pogodzenia, ujawniła się jego niedostateczność dla zdynamizowania zbiorowego myślenia i działania na rzecz odrodzenia narodowego. O ile bowiem uprzednio zadaniem było wygaszanie pożarów zagrażających egzystencji narodowej i owocującemu pokojem ładowi w Europie, o tyle istotą zadań fazy następnej jest takie rozpalenie narodowych aspiracji, takie zespolenie myśli i działań „w jedno ognisko" — by stały się one motoryczną siłą społeczno-gospodarczego rozwoju, doskonalenia systemu politycznego i kultury współżycia wielorako zróżnicowanych Polaków.

Bezsporne jest, iż z trzech możliwych scenariuszy dalszego biegu wydarzeń jedynym rokującym pozytywny rozwój jest scenariusz porozumienia, zakładający stopniowe przekształcanie porządku instytucjonalnego w kierunku lepszego dopasowania go do potrzeb i wartości społecznych przy zachowaniu pryncypiów ustrojowych. Alternatywny wobec tego scenariusza jest, z jednej strony, „scenariusz trwania", który określiłbym raczej jako scenariusz stagnacji i regresu — oraz „scenariusz wybuchu" wyrażający się w ponownym zagrożeniu ładu społecznego na drodze masowych wystąpień. Biorąc pod uwagę szersze uwarunkowania polityczne najbardziej prawdopodobnym tego następstwem byłoby przekroczenie progu terroru i następująca po tym totalitaryzacja systemu społeczno-politycznego (6).

W skuteczności polityki porozumienia zawiera się w istocie jedyna szansa pomyślnego rozwoju Polski i Polaków. Zabiegać jest więc o co, tym bardziej że taki kierunek rozwoju nie jest jeszcze ostatecznie przesądzony. Są siły i procesy sprzyjające polityce porozumienia na rzecz reform i rozwoju. Są wszakże i ekstremalni fundamentaliści zarówno anty-, jak i prosystemowi, odrzucający tę politykę w imię iluzji jednostronnego zwycięstwa. Jest także obiektywny fakt, iż konflikt został wprawdzie wygaszony, lecz jego źródła nie zostały jeszcze wyeliminowane i wciąż istnieje groźba stagnacji i regresu, a zatem i kolejnego wybuchu — to w takiej kolejności mogłoby nastąpić zagrożenie naszego bytu.

Wygasanie konfliktu politycznego i związane z tym zawieszanie, a następnie znoszenie stanu wojennego stwarzały nowe możliwości i potrzeby postępu w zakresie porozumienia Polaków. Za taką możliwością przemawiały różnorodne dowody pozytywnych zmian sytuacji, poglądów i postaw społecznych w stosunku do stanu z pierwszych lat obecnej dekady. Przede wszystkim o przezwyciężaniu konfliktu politycznego świadczyły wysokie wskaźniki udziału obywateli w wyborach do rad narodowych i Sejmu. Dominujące stało się przekonanie, że Polska znów jest krajem bezpiecznym i sytuacja w tej dziedzinie będzie poprawiać się nadal.

---

(6) M. Marody, Warunki trwania i zmiany ładu społecznego w relacji do stanu świadomości społecznej, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1986, str. 80—84.

W nowych okolicznościach okazało się niezbędne istotne przewartościowanie sposobu pojmowania i realizowania polityki porozumienia. Przyjęło to postać sporu o to, czy wraz z wygasaniem konfliktu osiągnięto porozumienie większości Polaków, czy też stworzono dopiero warunki porozumiewania się w istotnych dla bytu narodowego sprawach. Jest to spór nie tylko teoretyczny, lecz i wpływający na praktykę przyszłych działań.

Zwolennicy pierwszego podejścia traktują każdą sprzeczność społeczną jako konflikt, walkę, antagonizm. Takie pojmowanie tradycyjnie właściwe głównym nurtom walki burżuazyjnej zostało zaadaptowane w stalinowskiej teorii i praktyce, znajdując wyraz w skłonności do wyłącznie konfliktowego interpretowania sprzeczności i przezwyciężania ich w drodze zaostrzenia walki klasowej ze strony władzy.

Wiązało się to z przemilczaniem bądź zacieraniem sprzeczności nieantagonistycznych wewnątrz sojuszu sił prosocjalistycznych, a zatem i bagatelizowaniem potrzeby porozumień dla ich przezwyciężenia. Wedle tego sposobu myślenia i postępowania sprzeczność — utożsamiana z konfliktem i tak najczęściej nazywana — występuje tam i wtedy, gdzie i kiedy pojawia się przeciwnik, wróg — „Swoich", sojuszników postrzega się jako jednomyślnych, zgodnych, bezsprzecznościowych. Następstwem takiego podejścia było lekceważenie, formalizowanie i włączanie demokratycznych procedur, służących kompromisowemu przezwyciężaniu sprzeczności i osiąganiu porozumień w sprawach wymagających zgodnego działania. Równocześnie następowała rozbudowa sił i środków blokujących ujawnianie się sprzeczności i zwalczających je jako przejawy wrogości.

W marksistowskiej wykładni tej problematyki nie bez powodu odróżnia się sprzeczność społeczną, szersze pojęcie, którym obejmuje się stosunki między wszelkiego rodzaju przeciwieństwami występującymi w każdym ustroju i w każdej strukturze społecznej — rodzinie, klasie, narodzie itp., od konfliktu społecznego — będącego najostrzejszą postacią przejawiania się sprzeczności społecznych. Właśnie wymóg ciągłego przezwyciężania sprzeczności w celu uzgadniania współzależnych działań jest źródłem ruchu, zmian, postępu organizmów społecznych. Konflikty społeczne są dowodem niezdolności do pokojowego przezwyciężania sprzeczności, świadczą bądź o drastycznym zaostrzeniu ich antagonistycznego charakteru, bądź o nieskuteczności stosowanych metod ich przezwyciężania, co powoduje, iż nawet sprzeczności nieantagonistyczne mogą skumulować się do stanu antagonistycznego. To ostatnie zjawisko tłumaczy główne podłoże powtarzalnych konfliktów w PRL.

Jest tylko pozornym paradoksem, że koniecznym warunkiem kształtowania ładu porozumień jest uznanie i rozpoznawanie natury sprzeczności właściwych naszemu społeczeństwu. W istocie bowiem logika podpowiada, że potrzeba porozumień wynika z istnienia nieporozumień uniemożliwiających współzależne działanie, czyli ze sprzeczności interesów, a możliwość porozumień — z faktu, iż przeciwieństwa nie mają antagonistycznego charakteru. Doświadczenie najnowszej historii polskiej dowiodło już kilkakroć, że jedność narodowa, proklamowana bez ujawniania i przezwyciężania realnie istniejących sprzeczności społecznych w mozolnym, lecz koniecznym procesie porozumienia, okazywała się każdorazowo płytka i krótkotrwała. Nie przezwyciężane na bieżąco sprzeczności kumulują się nieuchronnie do stanu antagonistycznego, rozładowując się w kolejnych kryzysach gospodarczych i konfliktach politycznych.

Alternatywę rokującą wyjście z błędnego koła powtarzalności polskich kryzysów stanowi potraktowanie sprzeczności jako naturalnej cechy każdego społeczeństwa i potraktowanie porozumienia jako sposobu bezkonfliktowego, demokratycznego przezwyciężania. Wymaga to przede wszystkim nie tylko deklaratywnego, czego nie brakowało i w przeszłości, ale praktycznego i konsekwentnego uwzględniania, że jedność narodową, zgodność współzależnych dążeń i działań, trzeba osiągać każdorazowo i w każdej ważnej sprawie, przezwyciężając nietożsamość, rozbieżność i przeciwstawność interesów i poglądów sił społecznych składających się na naród polski. Do tego i dlatego niezbędne jest odformalizowanie, ożywienie i rozbudowanie demokratycznych instytucji i procedur naszego systemu politycznego. Bez tego bowiem nieuchronnie groziłoby przekształcenie się sprzeczności z potencjalnej siły motorycznej rozwoju naszego socjalistycznego systemu w niszczący konflikt.

Praktycznym wyrazem wyboru, jakiego w tej kluczowej materii musimy współcześnie dokonać, jest opowiedzenie się:

— przeciwko interpretowaniu faktu wygasania współczesnego konfliktu społeczno-politycznego w Polsce jako równoznacznego z osiąganiem porozumienia utożsamianego z jednomyślnością, zgodą narodową oraz za traktowaniem tej zmiany jako stwarzającej możliwość i konieczność przejścia od defensywnej zgodności większości Polaków w obronie bytu narodowego, państwa i ustroju, do ofensywnego opracowywania i urzeczywistniania porozumień w kluczowych kwestiach rozwoju naszego organizmu narodowego;

— przeciwko traktowaniu instytucji politycznych, a zatem i PRON, jako służących tylko czy głównie manifestowaniu jednomyślności i zgodności oraz za kształtowaniem ich sprawności w opracowywaniu porozumień poprzez artykułowanie sprzecznych poglądów i interesów, ich konfrontowanie oraz negocjowanie programów i zasad optymalnie kojarzących pomysły i potrzeby ogółu Polaków;

— przeciwko przyjmowaniu jako probierza zjednoczeń i podziałów w naszym społeczeństwie tylko czy głównie stosunku do instytucji naszego życia publicznego oraz za kształtowaniem porozumień przede wszystkim wokół takich głównych dla narodowego bytu i rozwoju wartości, jak rozwój społeczno-gospodarczy, sprawiedliwość społeczna, demokratyzacja, tolerancja światopoglądowa, suwerenność narodowa i pokój.

Porozumienie wedle tych zasad jest tym bardziej niezbędne, że nie brakuje skłonności do nawrotu do starych obyczajów. Syntetycznym tego wyrazem są poglądy, że wraz z wygasaniem konfliktu „porozumienie już się dokonało". A także próby przekształcania PRON w instytucjonalny wyraz jednomyślności, consensusu — miast rzetelnego i cierpliwego osiągania porozumień w sprawach, w których Polacy okazują się niedostatecznie bądź wcale nie zgodni ze sobą. Stąd konieczność zmagania się o postępy porozumienia nie tylko z jego przeciwnikami, lecz i ze zwolennikami w przestarzałym stylu. Ci są skłonni zadekretować istnienie porozumienia wbrew faktom świadczącym, że stan ten dopiero się kształtuje, stopniowo zakorzenia się w naszym systemie i staje demokratyczną metodą przezwyciężania sprzeczności interesów i poglądów oraz uzgadniania dążeń i działań.

Metodą, której konsekwentne przyswajanie i stosowanie winno stanowić sedno zmian systemowych w przeciwieństwie do stanu sprzed sierpnia 1980 r. i 13 grudnia 1981 r., jest zastępowanie systemu paternalistyczno-roszczeniowego i prób wprowadzenia anarchistycznego wielowładztwa przez system, określany w polskiej myśli politycznej mianem ładu porozumień społecznych. Propozycję takiego zdefiniowania istoty pożądanego postępu zawarłem w opracowanej dla Rady Krajowej PRON ekspertyzie, zwanej potocznie „Raportem o porozumieniu"(7). Uzyskało to aprobatę i postać decyzji politycznej w stanowisku Rady Krajowej PRON z 25 stycznia 1986 r. pt. „Twórzmy ład porozumień w sprawach dla odrodzenia i rozwoju narodowego"(8)

Zakłada się, iż tak określony kierunek postępowych przemian naszego systemu zmierza do zaktywizowania obywateli. Chodzi zarówno o przezwyciężanie spowodowanej niedowładem praktyki demokratycznej w okresach minionych „bierności wyuczonej", jak i właściwej czasom pokonfliktowym tendencji do zobojętnienia na sprawy publiczne, ucieczki w samourządzanie się, „prywatność", bierność. Porozumienie jest bowiem możliwe tylko przy aktywnej podmiotowości politycznej ogółu obywateli, odwoływaniu się do ich rozumu, zakładaniu dobrej woli partnerów — bez aroganckiego uzurpowania przez kogokolwiek monopolu na dobre intencje i trafne rozwiązania. Jest skuteczne tylko wtedy, gdy nie ogranicza się do kontaktów i deklaracji elit politycznych, ale staje się procesem publicznego i powszechnego osiągania zgodności myślenia i działania ogółu Polaków w kwestiach, w których jedność jest warunkiem wspólnego sukcesu. Nie chodzi bynajmniej o ujednolicenie światopoglądowych i ideologicznych motywacji ani o zacieranie różnic zarówno w położeniu i interesach klas i warstw składających się na naród polski, jak i w sposobach myślenia.

Podstawę koncepcji ładu porozumień społecznych stanowi realistyczne uwzględnienie faktów elementarnych. Społeczeństwo polskie jest wielorako zróżnicowane. Z odmienności tych wynikają różnorodne sprzeczności o nieantagonistycznym charakterze. Wzajemna współzależność losu Polaków dyktuje konieczność przezwyciężania sprzeczności w drodze porozumień. Zaniedbywanie tego doprowadza nieuchronnie do ostrych konfliktów. Kształtowanie ładu porozumień wymaga:

— konsekwentnego przestrzegania w praktyce politycznej zasady, że decyzje w sprawach ważnych dla kraju, jego części, ogółu obywateli lub środowiska społecznego powinny zapadać z uwzględnieniem wyników publicznej dyskusji, konsultacji, uzgodnień;

— wzbogacania systemu ustawowych gwarancji, które proces ten będą ułatwiać i chronić;

---

(7) M. Gulczyński, Stan i potrzeby porozumienia narodowego, Wyd. Rada Krajowa PRON, Warszawa 1985 r.

(8) Por.: „Życie Warszawy", 27 stycznia 1986 r.

— traktowania porozumienia jako uzgodnień w łonie samego społeczeństwa, a nie tylko między władzą a obywatelami,

— pełnego wykorzystywania wszystkich demokratycznych instytucji życia publicznego — organów przedstawicielskich, PRON, związków zawodowych, samorządów, organizacji społecznych, środków masowej informacji — do ujawniania sprzeczności oraz uzgadniania poglądów i działań.

Rolę ważnego instrumentu uzgadniania poglądów oraz osiągania i realizacji porozumień odgrywać będą organy władzy i inne instytucje życia państwowego. Ład porozumień nie będzie ich osłabiał, lecz umacniał, podnosił sprawność, zwiększał skuteczność dzięki rozszerzaniu społecznego poparcia decyzji i działań, niepopularnych, ale koniecznych. Będzie sprzyjał nieodzownej dyscyplinie. Jest w istocie świadomym i dobrowolnym sposobem kształtowania jak najszerszego współdziałania i sojuszu wszystkich, którzy akceptują konstytucyjne zasady PRL oraz uznają, że wspólne racje narodu i państwa stoją ponad wszelkimi różnicami interesów i poglądów.

Oznacza to konieczność osiągania porozumienia nie tylko władzy ze społeczeństwem, lecz i społeczeństwa z samym sobą. Wymaga konfrontowania pełnej gamy potrzeb i aspiracji do lepszego życia po to, by w procesie publicznego, demokratycznego decydowania eliminować to, co nierealne i niekonieczne, i optymalnie uwzględniać to, co nie tylko ponętne, lecz możliwe i potencjalnie powszechnie dostępne.

Patrząc przez ten pryzmat, widać pierwszoplanowy charakter potrzeby podporządkowywania instytucji demokratycznych zadaniom realizowania procesu zbiorowego myślenia i decydowania Polaków o swoim losie. Przyjęcie takiego kierunku usprawniania naszego systemu politycznego pozwala rokować, iż sprzeczności będą ujawniać się w swej autentycznej postaci — jako nietożsamość, rozbieżność lub i przeciwstawność interesów i dążeń różnych grup społecznych. W takim też wymiarze będzie można je przezwyciężać. Natomiast instytucje i organy władzy państwowej i społecznej stawać się będą instrumentami skutecznej pomocy w przezwyciężaniu sprzeczności i osiąganiu porozumień.

Zaniechanie tego groziłoby nieuchronnie nawrotem żywiołu roszczeń wraz z obarczaniem władz całą winą za ich niezaspokajanie. W istocie nie ma innej drogi przezwyciężenia nawrotów do kształtowania się antagonistycznej sprzeczności między władzą a społeczeństwem niż ujawnianie i rozstrzyganie sprzeczności w ich pierwotnym wydaniu i postaci. Władza, która uległaby skłonności do krótkowzrocznego i doraźnego ułatwiania sobie życia przez zamazywanie sprzeczności w ich klasowo-warstwowym wymiarze, skazałaby się nieuchronnie na rolę ofiarnego osła. Osła, nie kozła, bo ten drugi jest poświęcany wbrew swej woli, gdy osioł sam pcha się na stos przez własną głupotę.

Odpowiedź na kolejne pytanie — o treść porozumienia — uzależniona jest od ustalenia, kto z kim powinien się porozumiewać. Ograniczenie się do sprzeczności między społeczeństwem a władzą prowadzi nieuchronnie do wypaczania i zubożenia treści porozumienia, sprowadzania jej w istocie do pozyskiwania poparcia społeczeństwa dla ośrodków władzy i populistycznego zabiegania o takie poparcie. Rodzi równocześnie groźbę upowszechniania się poczucia „my" i „oni" wraz z pojawianiem się nierealistycznych roszczeń masowych pod adresem władzy.

Treścią porozumień winny być głównie te nadrzędne wartości społeczne, których realizacja wymaga tożsamego pojmowania i zgodnego działania ogółu Polaków. Doświadczenie października 1956 r. i grudnia 1970 r. dowodzi, że niedoprecyzowane programowo, spontaniczne i doraźne porozumienie władzy i społeczeństwa jest na dłuższą metę złudne i mało efektywne. Dla trwalszego odrodzenia i rozwoju naszej Ojczyzny konieczne jest porozumienie narodu łącznie z jego władzami co do głównych kierunków i sposobów usprawniąnia naszego życia zbiorowego. Porozumienie rokujące tożsame pojmowanie i realizowanie takich nadrzędnych wartości organizujących nasze zbiorowe działanie, jak: rozwój społeczno-gospodarczy w kształcie intensywnym i efektywnym, sprawiedliwość społeczna, demokratyzacja, tolerancja światopoglądowa, suwerenność narodowa, pokój wewnętrzny i międzynarodowy. Każda z tych wartości społecznych i wszystkie one łącznie są, a można założyć, że będą w przyszłości istotne dla Polski i ogółu Polaków.

Rozwój społeczno-gospodarczy jest bezspornie wartością powszechnie pożądaną. Konserwacja obecnego poziomu i stanu nie ma liczących się zwolenników.

Sprawiedliwość społeczna jest wartością cenioną przez zdecydowaną większość Polaków, uważaną za istotne kryterium postępu. Można i trzeba liczyć się z nasilaniem się dążeń do pogłębiania w naszym kraju przeobrażeń zgodnie z zasadami socjalizmu. Demokracja jest, i można założyć, że będzie, w rosnącej mierze najszerzej akceptowanym sposobem przejawiania swej podmiotowej efektywności i uzgadniania dążeń i działań Polaków. Zwolennicy autokratyzmu, biurokratyzmu i technokratyzmu wprawdzie istnieją, nie mają jednak szans na uzyskanie szerszego poparcia społecznego.

Tolerancja staje się obiektywnie pożądanym modus vivendi zróżnicowanych światopoglądowo Polaków. Można zakładać, że w interesie większości jest przezwyciężenie wszystkiego, co obecnie i potencjalnie antagonizuje stosunki na tym tle.

Pokój wewnętrzny i międzynarodowy jest traktowany powszechnie jako podstawowy warunek bytu oraz realizowania aspiracji indywidualnych i narodowych. Boagatelizujący tę wartość, i to częściej w formie lekceważenia realności zagrożeń pokoju niż otwartego deklarowania się przeciwko istniejącemu w Europie stanowi rzeczy, stanowią absolutny margines.

Suwerenność narodowa była, jest i będzie dla Polaków wartością najwyższą. Zapewnienie jej przez państwo i instytucje systemu politycznego traktowanie jest powszechnie jako naczelne zadanie i główne kryterium.

Wszelako ogólna zgodność co do systemu wartości nie jest równoznaczna z porozumieniem co do sposobu ich pojmowania i realizowania. Bliższa analiza opinii i postaw społecznych ujawnia wielokrakie sprzeczności, których przezwyciężanie stanowić powinno główne zadanie procesów porozumienia narodowego.

To, o czym piszę, nabiera szczególnej pilności ze względu na istotną zmianę sytuacji i nastrojów społecznych w naszym kraju. W pierwszych latach osiemdziesiątych konieczne było wygaszanie konfliktu i przezwyciężanie zapaści gospodarczej, co wiązało się z zapotrzebowaniem na działania wystudzające rozpalone emocje. Naturalnym następstwem rozczarowań wynikłych z klęski idei „drugiej Polski", a następnie jej lustrzanego odbicia uosabianego przez hasło „drugiej Japonii", stała się tendencja do wycofywania się z życia publicznego, ucieczka w prywatność, samourządzanie się i zadowalanie średnim standardem życiowym w zamian za średniość aktywności zawodowej. Po klęsce dwu euforycznych złudzeń na szybkie i łatwe doszlusowanie do najwyżej cywilizacyjnie rozwiniętych społeczeństw i z czasów zwanych gierkowskimi i z 16 miesięcy po sierpniu 1980 r. — ujawnia się groźna skłonność do popadania w zwątpienie, biadolenie i niemożność w sprawach ogólnonarodowych. Upowszechnia się skłonność ograniczania pomysłowości do spraw najbliższych, poszukiwanie sposobu na to, by prywatnie urządzić się w miarę znośnie przy kulawo funkcjonującej całości. Na dłuższą metę jest to oczywiście złudne, nasz byt jest współzależny. Większość nie może liczyć na realizację w pojedynkę swych potrzeb i aspiracji życiowych. Przechodzenie ze stanu otwartego konfliktu w stan stagnacji i bierności grozi ponowieniem się następnej sytuacji kryzysowej i konfliktowej. Stąd dramatyczna wręcz konieczność zdynamizowania porozumienia Polaków w sprawach najistotniejszych dla narodowego bytu i rozwoju, uzgadniania celów i reguł zbiorowego działania w sposób rokujący ich znacznie większą skuteczność i znacznie wyższe efekty.

Rynek w socjalizmie: nieporozumienia czy dylematy?

STANISŁAW ALBINOWSKI

> *„Sokrates: A więc cóż powiemy o tym, co zbożne, Eutyfronie?...*
> *Więc bogowie dlatego je lubią, że ono jest zbożne czy dlatego jest zbożne, że je lubią?”*
> Platon: Pisma, „Eutyfron”

Rozprawa prof. Janusza Reykowskiego „Czy socjalizm jest psychologicznym nieporozumieniem?” („Nowe Drogi” nr 6, 1987) stała się już wydarzeniem intelektualnym o znaczeniu teoretycznym i politycznym. Wartości poznawczo-inspirujące tego studium leżą w kilku płaszczyznach: poczynając od szokującej dla wielu osób diagnozy rozbieżności między deklarowanymi zasadami i celami socjalizmu a znaną nam z własnego doświadczenia rzeczywistością, kończąc zaś na analizie warunków, od spełnienia których zależy społeczna akceptacja przemian dokonywanych w gospodarce. W myśl własnego założenia J. Reykowski rozpatruje problem „od strony człowieka i jego psychiki”, ale rozważania te prowadzi na szerokim tle uwarunkowań ekonomicznych i, zwłaszcza — politycznych.

Tendencja do „urynkowienia” naszej gospodarki jest bez wątpienia główną z tych zmian, które — jak pisze J. Reykowski — „pod wielu względami jawić się mogą jako powrót do form uprzednio potępionych, odrzuconych i zastąpionych przez inne, jak twierdziliśmy — prawdziwie socjalistyczne”. Inaczej mówiąc, jako powrót do kapitalizmu. Spór o rynek odżywał u nas niemal przy każdym wirażu kryzysowym, obecnie toczy się nadal, ba — znalazł wyraz na łamach tego samego numeru „Nowych Dróg”. Teofil Kłoda wyraża(1) mianowicie przekonanie, że „natura rynku jest — można powiedzieć — antysocjalistyczna (nie może realizować celów gospodarki socjalistycznej)”. Natomiast J. Reykowski nie tylko odrzuca jako pozbawione podstaw utożsamienie gospodarki nakazowej z socjalizmem, ale też podkreśla: „Nie można twierdzić, że regulacja rynkowa jest mniej socjalistyczna”. Nie muszę podkreślać, że solidaryzuję się ze stanowiskiem J. Reykowskiego, który dla uniknięcia wszelkich nieporozumień dodaje, iż „wprowadzenie mechanizmów rynkowych samo przez się nie tworzy socjalistycznych stosunków”. Oczywiście — inaczej Stany Zjednoczone A.P. byłyby już krajem bardzo rozwiniętego socjalizmu. Po omówieniu sytuacji negatywnych, do których mogą prowadzić mechanizmy rynkowe i maksymalizacja zysku jako kryterium działalności gospodarczej, J. Reykowski formułuje myśl, która będzie punktem wyjścia poniższych rozważań. Oto ona: „W jaki sposób wykorzystać nowe (?) mechanizmy ekonomiczne na rzecz socjalizmu, a nie przeciw niemu? Można przyjąć, iż społeczno-psychologiczne konsekwencje regulacji rynkowej zależeć będą od politycznego kontekstu, w którym ma działać zreformowana gospodarka".

---

(1) Teofil Kłoda: „Sposób na efektywność”, „Nowe Drogi” nr 6/1987.

WARUNEK, KTÓRY JEST BARIERĄ

Jeśli dobrze rozumiem wywód prof. Reykowskiego, takie ujęcie problemu zawiera implicite dwie tezy. Po pierwsze, że możliwe jest osiągnięcie społecznych celów socjalizmu przy stosowaniu mechanizmu rynkowego, oraz po drugie, że efekt ten można uzyskać przez właściwe ukształtowanie stosunków politycznych, w szczególności zaś:

a) gdy nastąpi upodmiotowienie społeczeństwa,

b) gdy „posiadanie władzy" nie będzie traktowane jako „cel sam w sobie", lecz jako środek dla wprowadzenia „ładu społecznych porozumień",

c) gdy ten ład zostanie oparty na zasadzie, w myśl której „kompromis i koordynacja interesów (będą) stawały się dominującym sposobem rozwiązywania konfliktów".

Teza pierwsza wymaga sprecyzowania. Przy oczywistym tu założeniu, że nie oznacza ona rezygnacji z planowania, trudno byłoby ją akceptować gdyby miała być rozumiana w taki sposób, że możliwe jest stworzenie systemu idealnego, tzn. łączącego wszelkie pozytywne cechy obydwu ustrojów przy jednoczesnym wykluczeniu ich konsekwencji ujemnych. Takiego idealnego systemu nie ma i być nie może, bowiem tak jak każdy ruch powoduje tarcie i związane z tym straty energii, tak samo zawsze występują koszty funkcjonowania każdego systemu gospodarczego. Różne są ich istota, relatywna wielkość i skutki, odmienne są sposoby społecznego rozkładu tych kosztów. Postęp polega na ich minimalizowaniu oraz takim rozkładzie, który odpowiada (zmiennemu w czasie) poczuciu „porządku" społecznego. To właśnie zakłada realistyczna interpretacja omawianej tezy. W takim ujęciu teza ta jest w moim przekonaniu słuszna: oparcie uspołecznionej gospodarki planowej na mechanizmie rynkowym jest nie tylko do pogodzenia z celami socjalizmu, ale stanowi wręcz warunek osadzenia socjalistycznej zasady sprawiedliwości w takiej „infrastrukturze" gospodarczej, która umożliwia coraz pełniejsze jej stosowanie. „Sprawiedliwe" dzielenie biedy nie ma nic wspólnego z socjalizmem, a warunkiem pomnażania bogactwa narodowego jest racjonalne gospodarowanie, które w każdej gospodarce towarowej wymaga stosowania mechanizmów rynkowych. J. Reykowski słusznie redukuje zasadę sprawiedliwości społecznej w socjalizmie do równości szans i miary, zauważmy jednak, że w warunkach gospodarki ubogiej i stagnacyjnej szanse te są bez porównania mniejsze niż w warunkach gospodarki zamożnej i dynamicznej, a ich sprawiedliwy rozkład — o wiele trudniejszy i społecznie mniej akceptowalny.

Problem sprowadza się jednak nie tylko do racjonalności gospodarowania, ale także do naszych wyobrażeń o tym wszystkim, co składa się na pojęcie sprawiedliwości społecznej. Uprzedzając dalszy wywód pragnę dać wyraz przekonaniu, że rewizja naszych poglądów w tym zakresie musi sięgnąć wiele głębiej niż tylko do ostatecznego odrzucenia — wciąż odżywającej — koncepcji „urawniłowki" dochodowej. „Realizacja" tezy, wydedukowanej z wywodu J. Reykowskiego, wymaga więc pokonania wielu barier: doktrynalnej, intelektualnej, emocjonalnej, ale też — politycznej. System gospodarki nakazowej miał znaczenie nie tylko ekonomiczne. W istocie rzeczy był on jednym z głównych narzędzi sprawowania władzy politycznej, rozumianej jako „cel sam w sobie"(2), a więc sprzecznej z jakąkolwiek demokracją. Stąd słuszna jest teza, że w warunkach gospodarki nakazowej niemożliwe jest upodmiotowienie społeczeństwa i uspołecznienie procesów gospodarczych, ale też zasadna obawa, że istniejące struktury państwowe i administracyjne — zasłaniając się „interesem socjalizmu" — będą nadal stawiać opór wobec wszelkich prób pozbawienia ich tego narzędzia sprawowania władzy, jakim jest gospodarka nakazowa. Dlatego ów „polityczny kontekst", o którym J. Reykowski pisze jako o warunku „pogodzenia" mechanizmu rynkowego z zasadami socjalizmu, jest równocześnie jedną z głównych barier w procesie reformowania gospodarki(3).

RYNEK POTĘPIONY

Źródła psychologicznych „nieporozumień" w pojmowaniu socjalizmu i roli rynku leżą w wielu płaszczyznach. Przez całe dziesięciolecia ludność miała i ma nadal do czynienia z rynkiem szczątkowym, a funkcjonującym patologicznie. Decyzje konsumentów, a tym bardziej producentów, zależały nie tyle od posiadanych zasobów pieniężnych i racjonalnego wyboru, co w rosnącej mierze od administracyjnych systemów reglamentacyjnych i przydziałowych, opartych w znacznym stopniu na zasadzie uznaniowej. Wszystko to musiało degenerować więzi społeczne i bodźce motywacyjne.

Równocześnie kilka pokoleń zostało „wychowanych" w duchu negacji lub wręcz potępienia rynku jako zjawiska społecznie szkodliwego. Nie przeceniam wpływu tego czynnika na szeroką świadomość społeczną, niemniej jest faktem, że propaganda i agitacja, posługujące się też niektórymi autorytetami naukowymi, narzucały konsekwentnie następujący, dwuczłonowy stereotyp: 1) rynku nie sposób pogodzić z socjalizmem, a jego pozostałości, jako zło konieczne, są dopuszczalne tylko w okresie przejściowym oraz 2) właściwym socjalizmowi systemem inicjowania i regulowania rozwoju gospodarczego jest planowanie centralne, które w postaci systemu nakazowo-rozdzielczego cechuje „niezaprzeczalna" wyższość nad mechanizmem rynkowym. Wyższość ta miała polegać na zapewnieniu z jednej strony optymalnej racjonalności procesów gospodarczych, z drugiej zaś — etycznych zasad socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że ten ostatni element propagowanego oficjalnie stereotypu przeniknął do szerokiej świadomości społecznej, a niemal pewne jest, że w całości ukształtował on przekonania i postawy tzw. aktywu politycznego i gospodarczego oraz znacznej części kręgów intelektualnych.

---

(2) M. Nasiłowski pisze o stosunku władzy do prób reformatorskich w połowie lat 50-ych: „Chciała ona reformy, gdyż dostrzegała niesprawność istniejącego systemu, jednak pod warunkiem, że reforma nie naruszy bezpośredniej kontroli władzy nad gospodarką i kadrami". Por., „Ekonomista" 1985, nr 6, s. 843.

(3) Bariera ta osadzona jest również w „partykularnym wygodnictwie, które jest rodzajem syndromu prywaty polegającym na dążeniu do korzystania z przywilejów władzy bez ponoszenia odpowiedzialności" Por. M. Nasiłowski: „Socjalistyczny system gospodarowania w Polsce", PWE, Warszawa 1987, s. 391—392.

Nawet w okresie „dyskusji modelowej" po 1956 r. stereotyp ten nie został odrzucony, a był tylko „modyfikowany". Reformatorzy wskazywali przede wszystkim na konieczność pewnej decentralizacji gospodarki i przyznania przedsiębiorstwom nie tyle samodzielności, co raczej ograniczonej autonomii w stosunku do centralnego planisty. Słynna debata wokół prawa wartości sprowadzała się do tezy, że mechanizmy rynkowe, głównie cenowe, powinny być **wykorzystane** w procesie planowania, jako podporządkowany mu instrument. Dominująca większość ówczesnych reformatorów odrzucała propozycje radykalnych rozwiązań rynkowych. Syntetyczne ujęcie koncepcji „modelu gospodarki planowej z zastosowaniem mechanizmu rynkowego" przedstawił w 1961 r. Włodzimierz Brus(4). Czytane dziś, choćby w świetle „Tez" propozycje Brusa brzmią zachowawczo i ortodoksyjnie(5). Niemniej nawet one stały się przedmiotem ostrej krytyki, która w późniejszym okresie została osadzona również w kontekście politycznym. Wielu reformatorom przyklejono etykietę przeciwników socjalizmu.

RADYKALNY ZWROT

Przypomnienie tych okoliczności jest ważne dla uzmysłowienia sobie obecnej sytuacji. Z jednej strony czynnikiem obiektywnym stał się już stan świadomości społeczeństwa, które w znacznej mierze i w pewnej części uległo presji indoktrynacji zarówno co do rzekomo antysocjalistycznego charakteru wszelkich prób „urynkowienia" naszej gospodarki, jak i co do tego, że proces taki groziłby pozbawieniem ludności socjalnych zdobyczy socjalizmu. Z drugiej strony warunki obiektywne zmusiły nie tylko Polskę, ale też Związek Radziecki, do wejścia na drogę reform, których istotnym, jeśli nie głównym elementem stało się „urynkowienie" gospodarki. Należy zdać sobie sprawę ze społecznej istoty tego zwrotu, którego zapowiedź pada na grunt całkowicie nie przygotowany (nasuwa się tu wręcz porównanie z barierą immunologiczną). Okazuje się bowiem nagle, że dobre i zgodne z socjalizmem jest to, co przez dziesiątki lat było potępiane jako rewizjonistyczne odstępstwo od socjalizmu i próba powrotu do kapitalizmu(6). Dla większości społeczeństwa wprost szokująco muszą w tej sytuacji brzmieć nasze „tezy" w sprawie reformy gospodarczej, że trzeba uruchomić autoregulacyjny mechanizm rynkowy, który jako narzędzie przymusu ekonomicznego „może działać zgodnie z zasadą interesu społecznego", lub że konkurencja „jest konieczna w gospodarce socjalistycznej" (teza 10). „Trybuna Ludu" z 30.VI.1987 w korespondencji z Moskwy tak oto relacjonuje wypowiedź radzieckiego ekonomisty G. Lisiczkina:

---

(4) W. Brus: „Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej", PWN, Warszawa 1961.

(5) Dla ilustracji przytoczę kilka poglądów W. Brusa, podając w nawiasach strony książki, cytowanej w odnośniku (4). „Mechanizm rynkowy nie nadaje się do wyboru generalnych kierunków inwestowania" (s. 239). Zakres zagadnień, które obejmuje „plan centralny w modelu zdecentralizowanym" (11 podstawowych proporcji i wielkości — s. 245—246). „Funkcje założycielskie nie mogą być przekazane poszczególnym przedsiębiorstwom" (s. 247). Uzasadnienie, że przedsiębiorstwa powinny być wyposażone tylko w „autonomię", a nie w „samodzielność" (s. 256). Podkreśla „pozytywne strony rozdzielnictwa w sytuacji ostrego deficytu podstawowych środków produkcji" (s. 309).

„Wcześniejsze próby reform przezwyciężenia inercji radzieckiej gospodarki nie powiodły się, zdaniem uczonego, dlatego, że pozbawione były podstaw teoretycznych. Wielka waga obecnego plenum polega na tym, że szereg zasadniczych problemów postawiono w nowy sposób. Za najważniejsze G. Lisiczkin uznał: Otwarte przyznanie niezbędności wykorzystywania w gospodarce stosunków towarowo-pieniężnych połączonych z funkcjonowaniem praw rynkowych, przede wszystkim prawa wartości..."

Na temat tych kilku zdań można by napisać całą rozprawę, w tym jednak miejscu zauważmy tylko, że wszystkie te stwierdzenia stanowią w doktrynie socjalizmu radykalny zwrot. Oznacza on odejście od prymitywnej i fałszywej koncepcji, która jednak miała oficjalnie moc obowiązującą i była praktykowana przez całe dziesięciolecia. W świadomości społecznej mamy więc do czynienia nie tyle z nieporozumieniami, co z dezorientacją, której usunięcie jest wstępnym warunkiem pozyskania zaufania do nowych poczynań reformatorskich. Ale tu stoimy w obliczu dylematu, który ma wszelkie cechy błędnego koła: efekty reform zależą od aktywnego poparcia społecznego, lecz poparcie to zależy od takich pozytywnych efektów reformy, które będą odczuwalne przez ludność. Najsłuszniejsze bowiem argumenty nie zastąpią wymowy faktów. Kredyt społecznego zaufania został już u nas za bardzo nadużyty — w sferze zarówno ideologicznej, jak praktycznej. Jego odbudowa jawi się jako zadanie trudniejsze niż wszystko to, z czym mieliśmy do czynienia w całej historii PRL.

„EDUKACJA" DECYDENTÓW?

Klucz do poprawy sytuacji — realnej i odczuwalnej przez społeczeństwo, leży teraz w rękach decydentów. Gdyby nawet „prosty człowiek" podjął apele o zrobienie porządku „wokół siebie", to i tak nie na wiele się to zda. W naszych warunkach nieracjonalność w skali makro wymusza wprost nieracjonalność w skali mikro. Tu wyłania się problem polityki gospodarczej, wspierającej, a właściwie — w obecnym stadium — warunkującej przebudowę systemu funkcjonowania gospodarki. W dyskusji nad „tezami” analizowałem szerzej cztery podstawowe warunki zainicjowania reformy(7), wyrażając przekonanie, że stworzenie tych przesłanek jest możliwe tylko przez odpowiednie działania Centrum. Sama „reforma”, jako taka, nie stworzy ani dobrego pieniądza, ani równowagi gospodarczej, ani też nie dokona w wymagalnym horyzoncie czasowym radykalnej przebudowy struktury gospodarczej, zwłaszcza przedmiotowej. A gdy z tego punktu widzenia analizować sytuację zaprogramowaną przez NPSG 1986—1990, okazuje się, że polityka gospodarcza nadal preferuje inwestycje rozszerzeniowe zamiast modernizacyjnych, choć deklaruje przejście do strategii intensywnej; preferuje nadal produkcję w dziale środków produkcji, choć jednocześnie deklaruje dążenie do przywracania równowagi na rynku konsumpcyjnym nawet przy zmniejszeniu stopy inflacji i wzroście spożycia. Oczywista sprzeczność tych założeń i celów jest nie tylko przejawem planowania w starym stylu i nieliczenia się z realiami rynkowymi. Jest to przede wszystkim skutek utrzymującego się obciążenia pryncypiami przeżytej już doktryny. Odrzucenie jej wymaga przebudowy mentalności, ale właśnie w kręgach decydenckich opory doktrynalne są najsilniejsze.

---

(6) O żywotności tego nonsensownego poglądu świadczyć może m.in. fakt, że zarzut taki wysuwano publicznie jeszcze w 1984 r.; por. „List owarty do Redaktora Stanisława Albinowskiego", którego autorem był doc. dr inż. Wiesław Jurewicz, przewodniczący Komitetu Naukowo-Technicznego NOT ds. Ekonomiki i Reformy Gospodarczej. List ten został w skrócie opublikowany w „Trybunie Ludu" z 28.II.1984 oraz w całości w „Przeglądzie Technicznym" nr 15 z 8.IV.1984.

Kilka lat temu urządzano „klasówki z reformy” dla decydentów różnych szczebli. Metoda ta stanowiła klasyczny przykład działań pozorowanych. Sensowne podejście do sprawy wymaga natomiast stworzenia atmosfery autentycznej dyskusji, sięgającej do źródeł antyrynkowej i pronakazowej doktryny socjalizmu. Cennym zaczątkiem takiej dyskusji jest niewątpliwie artykuł Jerzego J. Wiatra „Nowe znaczenie starych sporów”(8). Wypełnienie wielu „białych plam” w historii ekonomicznej doktryny socjalizmu ukaże, iż system nakazowo-rozdzielczy nie jest bynajmniej dla tego ustroju czymś naturalnym i przyrodzonym, że został narzucony w toku zażartych dyskusji i konfliktów, w których stawką była nie tylko i nie tyle racja, co władza — lub śmierć. W ostatecznym rachunku stawką tą stało się brzemię naszych obecnych dylematów.

W literaturze polskiej istnieje z tego zakresu kilka opracowań(9), na ogół jednak pomijanych lub już zapomnianych, a w świetle wymogów obecnej sytuacji — nie wystarczających dla zrozumienia istoty problemu. Na tle „starych sporów” tym wyraźniej ukażą się współczesne dylematy przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Były one analizowane w pionierskich pracach wybitnego ekonomisty węgierskiego, Janosa Kornaia(10), który do niedawna był u nas mało znany. Kolejnym, istotnym bodźcem takiej autentycznej dyskusji — wolnej od sloganów i prowadzącej do konkretnych wniosków — może stać się najnowsza książka Mieczysława Nasiłowskiego(11), w której autor przedstawia m.in. koncepcję gospodarki „planowo-rynkowej”. Książki na tym poziomie są jednak wydawane u nas zaledwie w kilku tysiącach egzemplarzy, tymczasem taka dyskusja — choć nie może mieć charakteru powszechnego — powinna objąć tych wszystkich, którzy współdecydują o losach naszej gospodarki, a ten krąg ludzi — zaliczając doń również działaczy samorządowych i dyrektorów przedsiębiorstw — liczy w Polsce co najmniej 30 tysięcy osób. Jak sprawić, by książka ekonomiczna — fachowa i popularna — dotarła do właściwego kręgu odbiorców?

---

(7) Por. „Życie Gospodarcze” nr 27 i 28 z 5 i 12 lipca 1987.

(8) „Polityka” nr 29 z 18.VII.1987.

(9) Zwłaszcza: Czesław Bobrowski: „U źródeł planowania socjalistycznego”, KiW, Warszawa 1967, Włodzimierz Brus: op. cit., w odn. (4) oraz Helena Zand: „Koncepcja budownictwa socjalizmu w myśli bolszewickiej”, KiW, Warszawa 1983.

(10) J. Kornai: „Anti-Equilibrium”, PWN, Warszawa 1977 oraz „Niedobór w gospodarce”, PWE, Warszawa 1985 (właściwy tytuł tej książki powinien brzmieć „Ekonomia niedoboru” — „Economics of Shortage”).

(11) Op. cit.

RYNEK PLANOWANY CZY PLANOWANIE RYNKOWE?

Dyskusja systemowa w kręgu fachowym jest jednak konieczna przede wszystkim ze względów teoretycznych, gdyż bez solidnego fundamentu teoretycznego racjonalna polityka gospodarcza jest niemożliwa. Formułuję tę oczywistość w takim trybie, ponieważ może istnieć obawa, że zamknięcie „konsultacji" nad „tezami" postulatem przejścia „od dyskusji do działania" zostanie zrozumiane opacznie. Konieczność działania nie powinna przesłonić faktu, że właśnie w sferze teorii wiele istotnych problemów czeka wciąż na rozwiązanie. Głównym z nich jest koegzystencja rynku i planu. Wbrew pozorom sprawa wcale nie jest wyjaśniona. Słuszniejsze byłoby stwierdzenie, że stoimy dopiero u progu koniecznych rozwiązań teoretycznych, które mogą być podstawą zastosowań praktycznych.

Zadeklarowaliśmy już odrzucenie systemu nakazowo-rozdzielczego, który cechowało „podporządkowanie stosunków towarowo-pieniężnych systemowi powiązań planowych"(12) i utożsamienie centralnego planowania z centralistycznym zarządzaniem — systemu, w którym deformowany cenowo rynek był ograniczony do sfery gospodarki prywatnej i gospodarstw domowych, a w gospodarce uspołecznionej (z wyjątkiem rynku pracy i części handlu zagranicznego) zastosowanie kategorii rynkowych miało charakter jedynie ewidencyjny. Równocześnie zdecydowana większość współczesnych reformatorów odrzuca koncepcję totalnej antytezy, tzn. zastąpienie planowania przez mechanizmy rynkowe. Negacja tej koncepcji wynika przede wszystkim ze względów pragmatycznych. Napisano na ten temat już dostatecznie wiele, by w tym miejscu trzeba było argumentację tę powtarzać. Warto może jednak przypomnieć stwierdzenie Edwarda Lipińskiego sprzed 30 lat: „«Prawo wartości» nie może zastąpić planu. W samym takim sformułowaniu tkwi teoretyczne nieporozumienie"(13). Jeśli zaś staniemy na realistycznym gruncie współczesnej gospodarki (nie tylko socjalistycznej), wówczas za punkt wyjścia należy przyjąć twierdzenie J. Kornaia: „Ani sam rynek, ani samo planowanie nie mogą na zasadzie wyłączności kierować nowoczesnym złożonym systemem gospodarczym. Każdy z nich jest regulatorem, funkcjonującym w sposób nie w pełni kompletny. Dlatego (...) dla odpowiedniego kierowania systemem, dla poprawy jego działania konieczna jest łączna działalność obu podsystemów. (...) Ale twierdzenie to — pisze dalej Kornai — nie mówi nic konkretnego o faktycznym połączeniu, które występuje w danym systemie i które zależy od wielu czynników"(14).

---

(12) Por. np. „Mała Encyklopedia Ekonomiczna", PWE, 1974, s. 723.

(13) Por. E. Lipiński, w zbiorze pt. „Ekonomiści dyskutują o prawie wartości", KiW, Warszawa 1956, s. 162.

Ten właśnie problem wymaga rozwiązania, przy czym, jak podkreśla J. Kornai: „Nie istnieje jednakowe połączenie regulacyjne podsystemów rynku i planowania niezależnie od okresu i możliwości. Ich relatywne wagi zależą przede wszystkim od układu władzy politycznej i stosunków własnościowych"(15). Ze stwierdzeniem tej zależności koresponduje w pełni teza J. Reykowskiego o znaczeniu „kontekstu politycznego" reformy, ale w dalszym ciągu ujęcia te są zbyt ogólne, by mogły posiadać walor aplikacyjny.

Niepodobna w tym miejscu dokonać choćby tylko skrótowego przeglądu propozycji, jakie w tym względzie były przedstawiane w polskiej literaturze ekonomicznej w ciągu ostatnich 50 lat. O ile jednak dotychczas dominowały wśród reformatorów koncepcje bądź podziału „sfer wpływów", bądź różnego usytuowania i zakresu mechanizmu rynkowego w ramach gospodarki planowanej centralnie, to w dyskusjach ostatnich lat nabiera na znaczeniu model przedstawiony przez Adama Lipowskiego(16). W ujęciu popularnym zasada tego modelu brzmi: „Mechanizm rynkowy jest naturalną ekonomiczną infrastrukturą gospodarki, w ramach której dopiero można rozpatywać planistyczną działalność państwa. Mechanizm rynkowy zawiera przy tym rynek kapitałowy. Tylko w warunkach rynku kapitałowego powstaje możliwość rzeczywistego sprawdzenia trafności lub błędności decyzji planistycznych". Nie wdając się teraz w analizę implikacji tej tezy(17) należy zauważyć, że eksponując problem racjonalności gospodarowania usuwa ona w cień równie ważne zagadnienie społecznego celu gospodarowania.

Tak więc rzeczywistym i wciąż nie rozwiązanym dylematem systemowym jest alternatywa: rynek planowany czy planowanie rynkowe. Sposób rozwiązania tego dylematu będzie mieć zasadniczy wpływ na ten kompleks zagadnień, który był przedmiotem rozprawy J. Reykowskiego. W istocie rzeczy jest to problem preferencji społecznych jako współrzędnej każdego systemu ekonomicznego.

Brak miejsca nie pozwala rozpatrywać tego zagadnienia w świetle zjawiska „przywileju społecznego", który według Witolda Kuli był zawsze ceną postępu gospodarczego(18). Przyjmijmy zatem upraszczając założenie, że w naszych warunkach istnieją preferencje ogólnospołeczne, które możemy podzielić na dwie wielkie grupy, obejmujące konsumpcję indywidualną oraz zabezpieczenie socjalne. Granica między tymi dwiema grupami jest w pewnym stopniu płynna. Druga grupa obejmuje np. opiekę zdrowotną, szkolnictwo, zapewnienie pracy i zabezpieczenie emerytalne. Przez kilka dekad do grupy tej zaliczane było też „otrzymanie” mieszkania, ostatnio jednak zaspokojenie tej potrzeby przesuwa się coraz bardziej w obręb preferencji grupy pierwszej. Zmienne jest również natężenie preferencji — zależnie od grupy dochodowej ludności, stopnia rozwoju cywilizacyjnego i aktualnej sytuacji gospodarczej. Np. w latach 1980—1983 wyżywienie przesunęło się wyraźnie w górę na skali preferencji społecznych, jakkolwiek pogorszyło się jednocześnie zaspokojenie potrzeb w zakresie dóbr trwałego użytku, a np. chęć posiadania własnego samochodu wcale nie zmalała. Nie wdając się w rozważania nad prawidłowościami, rządzącymi kształtowaniem się preferencji społecznych, stopniem ich spójności wewnętrznej oraz wobec osiągniętego poziomu rozwoju gospodarczego kraju(19) stwierdźmy, że w Polsce preferencje państwa (prezentowane w planach i polityce gospodarczej rządu) dominowały zawsze — choć w różnym stopniu i zakresie — nad preferencjami społeczeństwa. Ta właśnie okoliczność była stałą, choć nie jedyną, przyczyną powtarzających się kryzysów polityczno-gospodarczych w Polsce Ludowej. Jeżeli teraz popatrzymy na zagadnienie z punktu widzenia „granicy tolerancji”, która według J. Kornaia jest „jedną z podstawowych cech (każdego) systemu”(20) — dojdziemy do wniosku, że akceptowalność społeczna skutków reformy zależy od tego, w jakim stopniu stworzony przez nią system gospodarczy będzie mógł i musiał uwzględniać preferencje społeczne.

---

(14) J. Kornai: „Anti-Equilibrium", op. cit., s. 439—440.

(15) Ibid., str. 445.

(16) Por. A. Lipowski: „Uruchomienie mechanizmu rynkowego a planowanie ogólnogospodarcze", „Ekonomista" 1984, nr 6. Przytoczony fragment pochodzi z artykułu „Plan a rynek", „Polityka" nr 17 z 25.IV.1987.

(17) Implikacje te sprowadzają się głównie do problemu regulowania gospodarki ex post lub ex ante, czyli możliwości świadomego oddziaływania na procesy gospodarcze. Teoretyczne spory na ten temat były i są o tyle abstrakcyjne, że jak dotąd planowanie w makroskali nie wykazało zdolności do regulacji ex ante. Potwierdzeniem tej tezy mogą być kolejne „szoki" naftowe (1973, 1979, 1986), a w Polsce — niemal każda dziedzina gospodarki i życia społecznego.

(18) W. Kula: „Historia, zacofanie, rozwój", Czytelnik, Warszawa 1983, s. 22—63, zwłaszcza s. 38.

Można z góry założyć, że im większą rolę w nowym systemie gospodarczym będą odgrywać mechanizmy rynkowe, tym wyraźniej wystąpią następujące zjawiska:

a) silniejsze zróżnicowanie dochodów między poszczególnymi grupami zawodowymi oraz między zatrudnionymi a „przedsiębiorcami”

b) preferencje społeczne będą coraz mniej dominowane przez preferencje państwa

---

(19) Efektywność społeczną systemu gospodarczego można rozpatrywać jako efektywność gospodarki z punktu widzenia konsumenta. Wychodząc z tego założenia Jan Rutkowski dokonał pierwszej w Polsce analizy korelacji między poziomem rozwoju gospodarczego a poziomem życia ludności w 24 krajach europejskich oraz USA, Kanady, Japonii i Izraela, w końcu lat siedemdziesiątych. Takie samo miejsce na obydwu skalach zajmuje 7 krajów, wyższą relatywnie efektywność społeczną wykazuje 9 krajów (w tym jeden socjalistyczny — Bułgaria), natomiast w 12 krajach poziom życia jest niższy od poziomu rozwoju gospodarczego. Do tej ostatniej grupy należy 5 krajów socjalistycznych, w tym Polska. Obliczenia te, mimo całej umowności przyjętych kryteriów, można traktować jako przyczynek do badań nad stopniem zaspokojenia preferencji społecznych. Por. Jan Rutkowski: „Rozwój gospodarczy i poziom życia”, GUS, „Z Prac Zakładu Badań Statystyczno-Ekonomicznych”, Zeszyt 143, Warszawa 1984, wyd. broszurowe, s. 123.

(20) J. Kornai: „Niedobór w gospodarce”, op. cit., s. 313; „Granice tolerancji zależą od wielu różnych czynników. Zależą one od «tolerancji» tych, którzy doświadczają ujemnych konsekwencji zdarzeń, od tego, jakie straty przyjmują oni bez narzekań, oraz od tego, w jakim stopniu są przygotowani do protestu i czy są w stanie protestować. Granice te zależą również od atmosfery społeczno-politycznej oraz od tego, czy ci, dla których uszu przeznaczony jest «głos», słuchają sygnałów z uwagą i czy są przygotowani do reagowania na ten «głos». Krótko mówiąc, «granice tolerancji» to zjawisko głęboko zakorzenione w stosunkach społecznych, to jeden z ich aspektów”.

c) zaspokojenie preferencji „konsumpcyjnych" będzie większe niż tych, które leżą w sferze zabezpieczenia socjalnego.

Dwa pierwsze skutki są per saldo pozytywne, natomiast trzeci wymaga rozważenia, gdyż zdaje się prowadzić do podważenia kanonu socjalistycznej sprawiedliwości społecznej, który w ukształtowanym stereotypie wykracza daleko poza to, co J Reykowski redukuje do zasady „równości szans i miary".

DYLEMAT KORNAIA

Po raz pierwszy, o ile wiem, problem ten został postawiony przez J. Kornaia przed 7 laty, lecz do tej pory był u nas niemal całkowicie pomijany milczeniem. W 1980 r. J. Kornai opublikował rozprawę pt. „Dylematy gospodarki socjalistycznej: doświadczenia węgierskie"(21), którą nasze „Prezentacje" (1981, nr 2) zamieściły w skrócie pod nic nie mówiącym tytułem „Eksperyment gospodarczy". Sądzę, że jestem pierwszym i jedynym dotąd publicystą, który usiłował tę tezę Kornaia przedstawić szerszej opinii publicznej w Polsce, podejmując w 1984 r. jej omówienie na łamach „Trybuny Ludu" w prowadzonej przeze mnie wówczas, a przekornie zatytułowanej rubryce „Antykwariat ekonomiczny"(22). Reakcja czytelników uświadomiła mi, jak głęboko w świadomość społeczną zapadły „nieporozumienia", wywołane propagandową i „naukową" apologetyką, która upowszechniała utopijną wizję socjalizmu jako ustroju o nieograniczonych wprost możliwościach. „Prof. Janos Kornai wyrządził marksizmowi dużą szkodę" — pisał do mnie nietuzinkowy czytelnik z Katowic i nie był to głos odosobniony. Odpierając ten zarzut, twierdziłem: „Przeciwnie, uważam, że szkodę marksizmowi wyrządza zamykanie oczu na te istniejące lub rodzące się sprzeczności, których klasycy marksizmu nie przewidywali". I nie tylko klasycy, lecz również najwybitniejsi teoretycy epoki nam współczesnej. Np. Oskar Lange twierdził w „On the Economic Theory of Socialism" z 1938 r., że nie ma żadnej sprzeczności między wymogami efektywności gospodarczej a etycznymi zasadami gospodarki socjalistycznej. O ile wiem, przekonania tego Lange nigdy nie zmienił, ale też nie miał ku temu powodów. Do roku 1965, w którym Lange przedwcześnie zmarł, kraje socjalistyczne znajdowały się jeszcze w ekstensywnej fazie rozwoju. Wysokie tempo wzrostu gospodarczego oraz właściwe strategii ekstensywnej przeważające znaczenie zwiększania nakładów poszczególnych czynników produkcji (w tym pracy) — wchłaniało i neutralizowało potencjalne sprzeczności w omawianym zakresie. Sytuacja uległa zmianie, gdy nacisk został położony na wzrost efektywności, tzn. na lepsze (bardziej intensywne) wykorzystanie istniejących już czynników produkcji. Taka strategia została wpisana w założenia reformy gospodarczej i tym samym dylemat sformułowany przez

---

(21) J. Kornai: „The Dilemmas of a Socialist Economy: the Hungarian Experience", „Cambridge Journal of Economics" 1980.

(22) Por. m.in. artykuły pt. „Zasada Brechta" i „Dylemat Kornaia" „Trybuna Ludu" z 25.X.1984 i 17.I.1985, zamieszczone też w wyborze książkowym mej publicystyki — „Nawigatorzy gospodarki i inne polemiki", KAW, Poznań 1987.

Kornaia na gruncie doświadczeń węgierskich staje się również naszym dylematem.

Kornai analizuje pojęcie sprawiedliwości społecznej (choć go nie używa), formułując następujące etyczne zasady gospodarki socjalistycznej:

a) zasada podziału: każdemu według jego pracy;

b) zasada solidarności: socjalizm wykorzenił kapitalistyczną konkurencję, która przyczynia się do eliminacji ludzi słabych;

c) zasada bezpieczeństwa, której najważniejszym przejawem jest prawo do pracy, a więc pełne zatrudnienie dla wszystkich i na zawsze (a nie tylko tymczasowo);

d) pierwszeństwo interesu ogólnospołecznego wobec interesów grupowych i jednostkowych.

Nie wdając się w rozważania, w jakim zakresie zasady te są u nas realizowane, przypatrzmy się teraz pięciu warunkom efektywności ekonomicznej, także w sformułowaniu Kornaia. Oto one:

1) wprowadzenie systemu bodźców materialnych i moralnych coraz wydajniejszej pracy (od robotników po kierowników),

2) staranny rachunek nakładów i efektów,

3) elastyczność w działalności przedsiębiorstw,

4) wysoka skłonność do innowacji i ryzyka,

5) osobista odpowiedzialność za wyniki działania.

Podkreślając, że warunki efektywności mają znaczenie uniwersalne (tzn. niezależne od systemu), zaś wymienione powyżej zasady etyczne są właściwe tylko systemowi socjalistycznemu, Kornai dochodzi do wniosku, że nieuniknione są „zderzenia”, a więc konflikty między niektórymi warunkami efektywności z jednej a zasadami etycznymi z drugiej strony.

Na tym tle Kornai formułuje jedno pytanie-sugestię oraz jeden wniosek. Pytanie brzmi: „Czy może więc społeczeństwo (socjalistyczne) osiągnąć wysoki poziom efektywności wyłącznie za pomocą uruchomienia pozytywnych bodźców materialnych i moralnych, tzn. poprzez właściwe wynagradzanie dobrej roboty? Czy zatem negatywne bodźce ekonomiczne, takie jak strach przed porażką, utratą pracy itp., są zbędne?”

Tu trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na fakt, że nie zdołaliśmy jeszcze uruchomić owych pozytywnych bodźców materialnych. Naczelna zasada podziału w socjalizmie, zawarta również w art. 19, p. 3 naszej Konstytucji („od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy”), nie jest jednoznaczna, gdyż dopuszcza dwie interpretacje: według nakładu lub efektu pracy. W tym pierwszym wariancie zasada ta nie nadaje się do ujęcia ilościowego, w związku z czym nie ma waloru użytkowego jako podstawa polityki płacowej(23), zaś wszelkie kolejne systemy „wartościowania pracy” nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Cały problem staje się tym bardziej wybuchowy, a w skutkach antagonizujący społeczeństwo, że zły rynek i zły pieniądz niweczą w ogóle motywacyjną siłę płacy. Ludzie czują się po prostu oszukani, gdy za swą pracę, świadczoną realnie, otrzymują pieniądz mniej lub bardziej pusty. Doszło więc do odwrócenia wspomnianej zasady. Przybrała ona postać: jaka płaca, taka praca. Ludzie pracują źle i żadne apele tego nie zmienią. Tak więc warunkiem koniecznym i wstępnym powodzenia reformy i społecznej akceptacji jej skutków jest dobry rynek i dobry pieniądz. Na razie poruszamy się wciąż po minowym polu przeciwstawnych interesów, partykularnych presji oraz ogólnogospodarczych niemożności, a coraz to nowe „modyfikacje" motywacyjne nie mogą prowadzić do racjonalnych kompromisów.

---

(23) Szerszą analizę tego problemu z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia przedstawiłem w artykule pt „Dylematy zasady podziału według pracy”, „Ideologia i Polityka”, 1986, nr 3.

Z teoretycznego punktu widzenia wywód J. Reykowskiego o możliwości zastąpienia egoizmu jako siły napędowej przez solidarność międzyludzką i rywalizację służącą pomnażaniu wspólnego dobra jest bez wątpienia szczytny w swym humanizmie. Wątpię jednak, by taka metamorfoza społeczna mogła dokonać się w możliwej do przewidzenia przyszłości, a reformę gospodarczą musimy wcielać w życie natychmiast — „tu i teraz". Sądzę zatem, że rację ma Kornai, gdy sugeruje, że równolegle do realnych bodźców pozytywnych niezbędne jest uruchomienie również bodźców negatywnych, „odwołujących" się właśnie do egoizmu człowieka.

Wspomniany powyżej końcowy wniosek rozważań Kornaia brzmi: „Wydaje mi się, że niemożliwe jest stworzenie ścisłej, wewnętrznie spójnej społeczno-ekonomicznej teorii normatywnej, która by bez sprzeczności uzasadniała system wartości polityczno-etycznych i jednocześnie zapewniała efektywność gospodarki. Jest to niemożliwe, jeśli taka teoria ma być teorią realistyczną i uwzględniającą prawdziwe charakterystyki zachowań ludzi, społeczności, organizacji i grup społecznych. ... (Natomiast) nasza nauka musi znaleźć odpowiedź, w jaki sposób siły społeczne różnych systemów społecznych doprowadzają do kompromisów pomiędzy różnymi zasadami normatywnymi".

Z wnioskiem tym w pełni korespondują rozważania J. Reykowskiego.

SPRAWIEDLIWOŚĆ JAKO KOSZT

Jeśli „kompromis i koordynacja interesów" mają stać się rzeczywiście „dominującym sposobem rozwiązywania konfliktów", musimy określić płaszczyznę, na której kompromisy te będą ustalane. Płaszczyzną taką na pewno nie mogą być przesadne wyobrażenia o możliwościach socjalizmu. „Urynkowienie" gospodarki przyniesie z punktu widzenia zasady sprawiedliwości istotne skutki pozytywne, ale zmusi też do reinterpretacji tej zasady. Jednym ze skutków pozytywnych może być np. ograniczenie obecnych praktyk podziału dóbr i usług w trybie administracyjno-uznaniowym, które w odczuciu społecznym (a także obiektywnie) stanowią groźne naruszenie etycznych zasad socjalizmu. Natomiast wśród zagadnień wymagających reinterpretacji, na czoło wysuwa się prawo do pracy. Apologetyczna interpretacja sprowadziła je w praktyce ad absurdum. Nigdzie bowiem nie zostało powiedziane i zapisane, że socjalizm zapewnia także prawo do złej pracy. O rozmiarach tego zjawiska świadczy zaś produkcja bubli, na skutek czego społeczeństwo ponosi straty rzędu 1/4 wytworzonego dochodu narodowego(24). W odniesieniu do 1985 r. oznaczało to kwotę 2150 miliardów złotych, co stanowi niemal równowartość sumy wynagrodzeń, wypłaconych w sferze materialnej gospodarki uspołecznionej (25). Nigdzie też nie została — jako sprzeczna z socjalizmem — wykluczona sytuacja, w której człowiek szuka pracy, a nie — praca człowieka. Nie łudźmy się: dokąd nieracjonalna gospodarka stwarza sytuację, w której praca permanentnie szuka człowieka, tak długo praca nie będzie szanowana. Nie ma to nic wspólnego z propagowaniem bezrobocia jako „bodźca negatywnego" dobrej roboty, choć gdy po raz pierwszy przedstawiłem te poglądy publicznie, zostałem na łamach „Związkowca" oskarżony o to, że „majstruję wokół Konstytucji PRL z wykorzystaniem szpalt organu KC PZPR"(26). Uważam nadal, że konieczne jest przełamanie ukształtowanego stereotypu, iż prawo do pracy oznacza dożywotnio możliwość pracy w tym samym miejscu, w tym samym przedsiębiorstwie, w tym samym zawodzie — i to z dużą tolerancją wobec efektów tej pracy.

Socjalizm nie może i nie musi pozbywać się swego systemu wartości społecznych, swych zasad etycznych. Zasady te muszą być jednak właściwie interpretowane, muszą zostać dostosowane do realiów ekonomicznych. W przypadkach konfliktu między wymogami efektywności a zasadami sprawiedliwości społecznej należy dążyć do racjonalnego kompromisu, oznaczającego optimum równowagi, jednak „ze wskazaniem" na efektywność.

Konkluzja taka okaże się sensowna, jeśli kategorię sprawiedliwości społecznej potraktujemy jako „koszt" funkcjonowania systemu socjalistycznego. W naszej literaturze takie ujęcie problemu jest raczej rzadkie. Trudno natomiast nie zgodzić się z Wiktorem Hererem i Władysławem Sadowskim, gdy pisząc o zasadach sprawiedliwości społecznej, stwierdzają:

„... o realizacji tych zasad mówi się wprawdzie dużo, ale raczej tylko w kategoriach pewnego wyznania wiary, rozpatrując je wyłącznie na płaszczyźnie autonomicznych celów rozwoju społecznego. Nigdy natomiast nie mówi się o większej sprawiedliwości jako o czymś, co może kosztować i jest pewną alternatywą w stosunku do większej efektywności gospodarczej..."(27).

Ustalanie proporcji tej alternatywy jest jednym z głównych zadań kompromisów społecznych i jest to zadanie permanentne, ponieważ proporcje te zależą od aktualnej i przewidywanej sytuacji gospodarczej oraz od stopnia zamożności społeczeństwa.

---

(24) Por. np. wywiad Małgorzaty Niepokulczyckiej, prezesa Federacji Konsumentów, dla PAP, cyt. wg. „Rzeczpospolita" z 24.III.1987 r.

(25) Por. Rocznik Statystyczny 1986, GUS, s. 164, tabl. 2.

(26) Por. mój artykuł „W oku cyklonu", „Trybuna Ludu" z 31.I.1985.

(27) W. Herer, W. Sadowski: „Efektywność ekonomiczna a rozpiętość dochodów", referat na konferencję Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekonomicznego, Warszawa 1978, cyt. wg. „Teorie ekonomiczne a współczesne społeczeństwo", PWE, Warszawa 1981, s. 104.

BUMERANG

Jeśli rozumowanie przedstawione w tym artykule jest słuszne, należy dojść do wniosku, że oczekująca nas rewizja poglądów i postaw społecznych będzie równie trudna, co długotrwała. Nie nazywałbym jednak tego procesu usuwaniem „nieporozumień". Nie jest bowiem tak, że społeczeństwo opacznie zrozumiało doktrynę. Wręcz przeciwnie: społeczeństwo przyjęło dosłownie zapewnienia lansowane przez oficjalną propagandę i naukę, które w imieniu doktryny przekonywały tymi utopijnymi stereotypami o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. I „przedobrzono". Teraz bumerang zawrócił i może nas ugodzić w krytycznym momencie dokonywania zwrotu w strategii gospodarczej. Zastosowanie uniku jest w tym przypadku niemożliwe. Musimy istniejące realnie dylematy rozwiązać, korygując fałszywe wyobrażenia. Prof. Janusz Reykowski uczynił już znaczący krok w tym kierunku, rozważając warunki pełnego wykorzystania realnych możliwości socjalizmu.

Reforma gospodarcza: zadania – perspektywy

MARIAN FRĄCKOWIAK

Przedłużający się w czasie głęboki spadek liczby budowanych mieszkań, nieracjonalna eksploatacja oraz frustrujący podział istniejących zasobów dowodzą już wyraźnie konieczności pilnego przeprowadzenia głębokich reform w całym systemie polskiej gospodarki mieszkaniowej.

Siedem państw Europy ma już więcej niż 400 mieszkań na 1000 mieszkańców. W Polsce w 1946 r. mieliśmy 210, a obecnie mamy około 280 mieszkań na 1000 mieszkańców. Ekstrapolacja trendu tych zmian wskazuje, że nie zwiększając radykalnie intensywności budownictwa mieszkaniowego w kolejnym czterdziestoleciu nie osiągniemy takiej liczby mieszkań w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, jaką obecnie mają nie tylko wszystkie państwa Europy Zachodniej i Północnej, ale również NRD, Węgry i CSRS. W żadnej ważnej dziedzinie spożycia, w żadnym istotnym wskaźniku charakteryzującym poziom stopy życiowej, dystans dzielący Polskę od pozostałych krajów europejskich nie jest tak wielki i trudny do przezwyciężenia jak w mieszkalnictwie. Indeks destrukcyjnych społecznie i gospodarczo następstw deficytu mieszkaniowego jest bardzo długi, a specyficzną cechą tych następstw jest to, że ich wagę w pełni dostrzegają prawie wyłącznie bezpośrednio zainteresowani.

Dystans, jaki w dziedzinie mieszkalnictwa dzieli Polskę od większości krajów europejskich, niestety, nie maleje, lecz rośnie, szczególnie w ostatniej dekadzie. W 1986 r. w Polsce oddano do użytku tylko tyle mieszkań, ile ich budowano już przed dwudziestu laty. Uwzględniając powyższe nie można uznać za prawdziwą opinii formułowanej przez licznych przedstawicieli budownictwa, a niekiedy i władz centralnych, że współczesny kryzys budownictwa mieszkaniowego jest jedynie pochodną kryzysu całej polskiej gospodarki. Dostrzegając istotny wpływ wyposażenia i zaopatrzenia budownictwa przez przemysł na ilość i jakość oddawanych do użytku mieszkań oraz wysoce niepokojące tendencje niektórych zmian w tym zakresie, nie można jednak również nie dostrzegać tego, że ewidentne niedobory przemysłowych środków produkcji na poszczególnych placach budów są także następstwem:

— pogłębiającej się dekoncentracji potencjału budowlanego w wyniku rozpoczynania nadmiernej w stosunku do możliwości liczby nowych budów i permanentnego wydłużania cykli inwestycyjnych,

— wysokiego udziału szczególnie materiało- i energochłonnej wielkopłytowej technologii wznoszenia budynków mieszkalnych przy jednoczesnym zupełnym braku realnego zainteresowania technologiami i przedsięwzięciami o wyższej efektywności.

☆

W pełni podzielam opinię, że polskiego kryzysu mieszkaniowego nie da się przezwyciężyć dokonując tylko kolejnej reorganizacji budownictwa, gdyż jego źródła tkwią przede wszystkim w niedocenianiu instrumentów i mechanizmów pieniężno-rynkowych. Nie mam też wątpliwości, że podstawową drogą do zwiększenia liczby budowanych w Polsce mieszkań oraz uzdrowienia systemu ich eksploatacji i rozdziału jest przede wszystkim radykalna reforma całego systemu finansowania gospodarki mieszkaniowej. System finansowania gospodarki mieszkaniowej, utworzony w Polsce jeszcze w okresie działań wojennych, niestety, tylko z małymi zmianami przetrwał do czasów współczesnych, na zasadzie inercji i utożsamiania go z socjalizmem.

Podstawowym założeniem powojennego modelu polskiej gospodarki mieszkaniowej było przejęcie przez państwo obowiązku prawie bezpłatnego zapewnienia mieszkań wszystkim mieszkańcom miast. Dokonano tego dekretem PKWN z 7 września 1944 r. zamrażając czynsze na poziomie z 1939.09.01 oraz wprowadzając publiczną gospodarkę lokalami.

Decyzja o zamrożeniu czynszów na poziomie, który właścicielom wynajmowanych mieszkań nie zapewniał nawet trzeciej części dochodów niezbędnych na zapewnienie ich reprodukcji prostej w tamtym czasie, w poważnej mierze była uzasadniona względami społecznymi i gospodarczymi. Miała ona również określone precedensy. Już w okresie pierwszej wojny światowej rządy wielu państw europejskich wprowadziły ograniczenie swobody ustalania poziomu czynszów oraz dysponowania mieszkaniami czynszowymi. W Polsce w 1919 r. wydano dekret: „O ochronie lokatorów i zapobieganiu brakowi mieszkań". Zabraniał on właścicielom mieszkań lokatorskich podwyższania czynszów, stabilizując je na poziomie z 1914 r., oraz wprowadzał zakaz wymawiania raz odnajętych mieszkań. Analizując współcześnie motywy zamrożenia czynszów i wprowadzenia publicznej gospodarki lokalami w 1944 r. można zakładać, że autorzy tych decyzji znali nie tylko głośne opracowanie J. Strzeleckiego(1), ale również uogólnienia K. Krzeczkowskiego wykazującego, że: „Rynek budowlany nie odpowiada zapotrzebowaniom, nie pokrywa wcale potrzeb i nie troszczy się o los najszerszych sfer ludności, które wskutek tej sytuacji znajdują się w położeniu zlekceważonych odbiorców. Automatyzm gospodarczy zawodzi i powstaje nie zaspokojona jedna z najważniejszych potrzeb wielkich mas ludności, zwłaszcza ludności w miastach"(2).

Z materiałów charakteryzujących finansowanie gospodarki mieszkaniowej w państwach europejskich opartych na prywatnej własności środków produkcji wynika, że po drugiej wojnie światowej wszystkie te państwa wkroczyły w trzecią fazę interwencjonizmu w zakresie mieszkalnictwa(3). Poważne zniszczenia substancji mieszkaniowej, jakie miały miejsce w następstwie tej wojny, wzmagająca się rywalizacja dwóch systemów społecznych, a także już osiągnięty wysoki poziom rozwoju gospodarczego sprawiły, że interwencjonizm ten ma znacznie głębszy niż poprzednio i bardziej wszechstronny charakter. Za podstawowe kierunki współczesnej interwencji rządów w dziedzinie mieszkalnictwa uznać można:

---

(1) J. Strzelecki: Sytuacja mieszkaniowa i potrzeby mieszkaniowe w Polsce (w:) Materiały Pierwszego Polskiego Kongresu Mieszkaniowego, Warszawa 1937 r.

(2) K. Krzeczkowski: Kwestia mieszkaniowa w miastach polskich. Warszawa 1939, str. 11 i 12.

— podejmowanie i popieranie budownictwa mieszkaniowego dla grup ludności słabszych ekonomicznie,

— regulowanie poziomu czynszów i swobody dysponowania mieszkaniami lokatorskimi,

— inspirowanie i koordynowanie modernizacji starszych zasobów mieszkaniowych.

Instrumentami, przy pomocy których rządy państw zachodnioeuropejskich usiłują uzyskać pożądane efekty, tylko sporadycznie bywają administracyjne zakazy i nakazy oraz bezpośrednie inicjatywy i działania organów państwowych, a cele te osiąga się przede wszystkim przez różnorodne instrumenty ekonomiczne: krótko-, średnio- i długoterminowe kredyty o zmiennym oprocentowaniu, udzielane indywidualnym i zespołowym inwestorom, producentom materiałów i instalacji budowlanych oraz przedsiębiorstwom wykonawczym, a także różnorodne ulgi podatkowe, subwencje i ceny.

Uogólniając wyniki analizy systemów finansowania gospodarki mieszkaniowej w europejskich krajach o prywatnej własności środków produkcji podkreślić trzeba, że aktywny udział państwa w finansowaniu mieszkalnictwa jest już tam zjawiskiem powszechnym i przyczyniającym się do zapewnienia społecznie pożądanych efektów. Za nieporozumienie należy uznać formułowane nieraz w toku dyskusji nad uzdrowieniem polskiej gospodarki mieszkaniowej postulaty o celowości rezygnacji udziału państwa w tej dziedzinie i pozostawienie jej w pełni mechanizmom rynkowym. Doświadczenia większości państw zachodnioeuropejskich dowodzą, że najbardziej skutecznymi instrumentami polityki mieszkaniowej są środki parametryczne: kredyty, podatki i subwencje. Skłaniają one bowiem zainteresowanych do gromadzenia oszczędności, racjonalnej eksploatacji zasobów i wdrażania postępu technicznego. Sprzyjają wyzwalaniu rezerw, inicjatyw i inwencji.

☆

W budownictwie mieszkaniowym krajów socjalistycznych występują w różnych proporcjach trzy rodzaje własności i trzy główne grupy inwestorów: państwo, spółdzielczość i osoby prywatne. Budownictwo państwowe stanowi podstawową formę zaspokajania potrzeb mieszkaniowych w ZSRR i NRD. Budownictwo spółdzielcze jest dominującą formą budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Natomiast w WRL, SFRJ, w Bułgarii i w Rumunii w strukturze budownictwa mieszkaniowego największy udział ma budownictwo inwestorów prywatnych W CSRS wymienione trzy grupy inwestorów mają w przybliżeniu jednakowy udział w liczbie oddawanych do użytku mieszkań.

---

(3) Za pierwszą fazę tego interwencjonizmu można uznać sformułowanie przepisów prawa budowlanego regulującego szereg zagadnień konstrukcyjnych, bezpieczeństwa przeciwpożarowego i sanitarnego. W drugiej — wprowadzono pierwsze ograniczenia swobody dysponowania mieszkaniami lokatorskimi i poziomu ustalanych czynszów.

O wyraźnej specyfice każdego z państw można mówić w odniesieniu do budownictwa zakładowego. Podstawowym źródłem finansowania budownictwa uspołecznionego w Jugosławii są wynikające z umów zobowiązania organizacji pracy zespolonej. W pozostałych państwach nakłady na to budownictwo pokrywane są przede wszystkim ze środków inwestycyjnych przeznaczonych na budowę danego obiektu, środków własnych gromadzonych na specjalnych funduszach, zwrotnych kredytów bankowych oraz dotacji udzielanych jednostkom budżetowym.

Część mieszkań wybudowanych przez państwo w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech przeznacza się na warunkach najmu dla osób zajmujących mieszkania w budynkach zakwalifikowanych do rozbiórki, pracowników uznanych za niezbędnych na danym terenie oraz dla rodzin wielodzietnych o skromnych dochodach, a pozostałą część (w Bułgarii 60 proc.) przeznacza się na sprzedaż osobom prywatnym.

W spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym w większości państw socjalistycznych występuje jedynie budowa mieszkań typu własnościowego, a podobne do polskich spółdzielnie lokatorskie występują tylko w CSRS i NRD. W CSRS wymagany wkład własny członków takich spółdzielni wynosi od 17 do 20 proc. kosztów budowy mieszkania, kredyt udzielany jest maksymalnie na 30 lat, a przyznawane subwencje stanowią około 30 proc. kosztów budowy. W NRD wkład własny członków wynosi około 15 proc., kredyty spłaca się w okresie 41 lat, a umorzeniu w ciężar kosztów budżetu podlegają jedynie koszty kredytu (oprocentowanie).

Podstawowymi instrumentami oddziaływania rządów na budownictwo osób prywatnych, podobnie jak w krajach o prywatnej własności środków produkcji, są kredyty. Warunki uzyskania kredytów na to budownictwo w poszczególnych krajach są wyraźnie zróżnicowane. Na Węgrzech i w NRD można uzyskać niskooprocentowany kredyt wystarczający na pokrycie 75 proc. kosztów budowy. W Bułgarii i CSRS uzyskanymi kredytami można opłacić od 65 do 70 proc. kosztów budowy. Do niedawna zdecydowanie najmniejszą część kosztów budowy typowego domu jednorodzinnego kwotą uzyskanego kredytu można było opłacić w Polsce. Rozporządzenie RM z 23 lipca br., które wejdzie w życie od 1 stycznia 1988 r. korzystnie i radykalnie zmienia tę sytuację. Perspektywę finansowania uzyskaną pożyczką aż 80 proc. standardowych kosztów budowy domu jednorodzinnego uznać można za istotny zwrot prawie w całej powojennej polityce wobec tej formy budownictwa. Rozporządzenie to można uznać za synonim upadku mitu, zgodnie z którym wielkoseryjne uprzemysłowione budownictwo wielorodzinne zapewnia rzekomo niższe koszty budowy metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej niż z reguły tradycyjne budownictwo jednorodzinne. Można je również uznać za osobisty sukces wszystkich, którzy już od wielu lat wskazywali na bezpodstawność obawy o to, że zwiększenie udziału budownictwa jednorodzinnego w Polsce grozi istotnym zmniejszeniem powierzchni użytków rolnych, nadmiernym wzrostem zużycia deficytowych materiałów i energii oraz dowodzili, że zmiana polityki wobec tej formy budownictwa w istotnym stopniu może nie tylko zwiększyć ogólną liczbę oddawanych do użytku mieszkań, ale także wyraźnie zmniejszyć lukę inflacyjną.

Dostrzegając i doceniając istotny wpływ warunków kredytowania na rozwój budownictwa jednorodzinnego, nie wolno jednak pomijać pozostałych uwarunkowań jego dynamiki. Aprobując z uznaniem decyzje zawarte w rozporządzeniu RM z 23 lipca br. trzeba jednak przypomnieć, że już 11 czerwca 1976 r. Rada Ministrów wydała uchwałę nr 128, która w trosce o rozwój budownictwa jednorodzinnego nakładała obowiązki:

— Na wojewodów i prezydentów miast — zapewnienia kompleksowej obsługi osób zamierzających budować te domki, wyznaczenia do 1980 r. 500 tys. uzbrojonych działek, podwojenie produkcji materiałów budowlanych z lokalnych surowców itp.

— Na Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług — wyprodukowania wyposażenia technologicznego prototypowej, przenośnej wytwórni elementów budowlanych, uruchomienia w fabrykach domów poligonowej produkcji ścian na potrzeby budownictwa jednorodzinnego, opracowania planu zaopatrzenia budownictwa jednorodzinnego w materiały budowlane w dostosowaniu do efektów rzeczowych planowanych na lata 1976—1980 itp.

— Na Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz CZSP i CZSBM — wydawania pozwoleń budowlanych łącznie z przydziałem materiałów budowlanych, co najmniej trzykrotnego zwiększenia usług budowlanych, opracowania nowoczesnej koncepcji rozwoju organizacji i realizacji budownictwa jednorodzinnego, rozwinięcia spółdzielczego potencjału wykonawczego oraz form spółdzielczego budownictwa jednorodzinnego w gminach itp., itp.

Mimo że od podjęcia tej uchwały upłynęło już ponad 10 lat w zasadzie żadna z zawartych w niej dyrektyw nie została wykonana, a wpływ tej uchwały na zdynamizowanie budownictwa jednorodzinnego w Polsce, mimo najlepszych intencji jej autorów, można uznać za znikomy. Poszukując przyczyn takiego przebiegu wydarzeń trzeba wskazać nie tylko na małą skuteczność takich instrumentów polityki gospodarczej, jakimi są dyrektywy i apele, ale również na to, że dyrektywy zawarte w uchwale nr 128 były rozbieżne z ówczesnymi zasadami finansowania tego budownictwa oraz tendencjami cen materiałów budowlanych. Można przewidywać, że uchwała z 23 lipca br. również nie spełni pokładanych w niej nadziei, jeżeli zwiększona podaż kredytów na budownictwo jednorodzinne wystąpi w warunkach nie zmienionej podaży terenów, materiałów i instalacji dla tego budownictwa. Można przewidywać, że przy braku zmian w zaopatrzeniu budownictwa wpływ tej uchwały na jego rozwój będzie nie tyle znikomy, co wręcz negatywny. Wzrost podaży samych kredytów nieuchronnie bowiem zwiększyłby inflację, wywołałby dalszy wzrost cen materiałów i instalacji budowlanych, większość których w ostatnich siedmiu latach podrożała już około piętnastokrotnie. Sam wzrost podaży tych kredytów mógłby również doprowadzić do zwiększenia defraudacji materiałów z przedsiębiorstw państwowych, dalszego wzrostu płac uzyskiwanych od prywatnych inwestorów, wzmożonej ucieczki rzemieślników z uspołecznionych przedsiębiorstw budowlanych oraz dalszego spadku ich produkcji. Społecznymi konsekwencjami zwiększenia podaży samych kredytów byłby też dalszy wzrost cen mieszkań oraz przyspieszona polaryzacja ekonomiczna społeczeństwa W sytuacji takiej wzrósłby bowiem stan posiadania wszystkich, którzy już mają mieszkania, a dobrem jeszcze trudniej dostępnym stałyby się one dla wszystkich, którzy ich jeszcze nie zdobyli.

Przypuszczam, że apelowanie o zwiększenie środków niezbędnych do zwiększenia podaży materiałów i instalacji dla budownictwa mieszkaniowego może być obecnie skuteczne jedynie w stopniu zbliżonym do skuteczności wspomnianej tu uchwały nr 128. Dlatego nadzieje autentycznego zdynamizowania budownictwa jednorodzinnego i istotnego zwiększenia ogólnej liczby oddawanych do użytku mieszkań wiążę z projektem powołania samorządowej instytucji Funduszu Mieszkaniowego(4). Zadaniami tego Funduszu powinno się stać gromadzenie środków przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe, zapewnienie niezmienności ich siły nabywczej w przeliczeniu na podstawowe materiały budowlane oraz kredytowanie budownictwa mieszkaniowego, a także przedsiębiorstw wytwarzających materiały i instalacje budowlane. Źródłami tworzenia tego Funduszu powinny się stać wkłady osób fizycznych i prawnych oraz stosowne do możliwości dotacje budżetowe Fundusz ten powinien tworzyć oddziały w województwach i gminach, a centralne dotacje budżetowe powinny być rozdzielane na oddziały w zasadzie proporcjonalnie do liczby ich mieszkańców. Powołanie Funduszu Mieszkaniowego pozwoliłoby uzyskać m.in. następujące efekty:

— zmniejszyłoby ciągle groźnie otwartą lukę inflacyjną,

— zwiększyłoby ogólną skłonność do oszczędzania, a więc i bardziej wydajnej pracy,

— zmniejszyłoby proces polaryzacji majątkowej społeczeństwa zapobiegając deprecjacji spłacanych kredytów mieszkaniowych,

— zwiększyłoby ogólną sumę kredytów na budownictwo mieszkaniowe oraz produkcję materiałów i instalacji budowlanych,

— skłoniłoby istotną część inwestorów do rezygnacji z wieloletniego gromadzenia oszczędności na budowę domów w formie rzeczowej, tj. zamrożonych materiałów i instalacji,

— skróciłoby przeciętny czas trwania budowy domków jednorodzinnych, który aktualnie w Polsce jest kilkunastokrotnie dłuższy niż w wielu państwach świata,

— zwiększyłoby ogólną liczbę zbudowanych w Polsce mieszkań,

— miałoby korzystny wpływ na postawy społeczne dużej, szczególnie młodszej części polskiego społeczeństwa.

Jednym z warunków zwiększenia produkcji materiałów i instalacji budowlanych jest też zmniejszenie stopy opodatkowania wszystkich przedsiębiorstw, które je wytwarzają. Nie wydaje się bowiem, aby w gospodarce planowej w ogóle, a dziś w Polsce w szczególności, można znaleźć racjonalne uzasadnienie dla jednakowego opodatkowania przedsiębiorstw wytwarzających dobra o odmiennej, wysokiej lub małej użyteczności społecznej Z podobnych względów uzasadnione wydaje się również zmniejszenie opodatkowania wszystkich przedsiębiorstw i zakładów budowlanych. Dochody tych przedsiębiorstw obniża przecież zawsze taki obiektywnie występujący czynnik, jakim jest sezonowość prac budowlanych.

---

(4) M. Frąckowiak: Mieszkania akceleratorem rozwoju polskiej gospodarki, w: Reforma gospodarcza oraz warunki jej powodzenia. AE Poznań 1986, str. 46—51.

BRONISŁAW MINC

Przekonawszy się na własnym doświadczeniu o bolączce, jaką jest brak na rynku poszukiwanych artykułów, redaktor Zygmunt Szeliga napisał: „Nie wiem. Jeszcze jakiś czas temu niemal bezkrytycznie ufałem, że lekarstwem na tę bolączkę — przynajmniej w odniesieniu do wielu spraw drobnych — będzie reforma gospodarcza, konstruująca swoisty, samoczynny mechanizm ekonomiczny. Teraz mam wątpliwości. Nie tylko dlatego, że sama budowa reformy idzie z takim mozołem i opóźnieniami. Także dlatego, że pewne, teoretycznie już czynne przecież mechanizmy reformy też w istocie nie działają lub działają bardzo słabo i nie niosą rozwiązania problemów. Ilustracją może tu być właśnie sprawa razowca, który nawet w dzisiejszych, niedoskonałych jeszcze mechanizmach reformy powinien być na rynku w obfitości"(1).

Rzekomo samoczynny mechanizm ekonomiczny reformy nie działa. Podważa to jednocześnie i filozofię reformy. Wypowiedź Zygmunta Szeligi trzeba ocenić pozytywnie. Lepiej jest nie wiedzieć i być krytycznym niż wierzyć bezkrytycznie.

Powstaje jednak pytanie, dlaczego przedsiębiorstwa, które mają po temu możliwości, nie wytwarzają poszukiwanych artykułów. Odpowiedź na to jest prosta: wytwarzanie pewnych artykułów jest dla nich niewygodne, gdyż nie opłaca się bądź absolutnie, bądź względnie. Absolutnie wówczas, gdy ceny są niższe od kosztów, których też zresztą nie opłaca się obniżać; względnie wówczas, gdy bardziej opłacalne jest wytwarzanie jednych artykułów niż innych, tj. gdy pewne artykuły przynoszą przedsiębiorstwu większy przyrost jednorocznego zysku niż inne. Bez zasadniczej zmiany mechanizmu reformy nie wyjdzie się z tego impasu.

Matematycznie dowiedziono, że cały układ celów i środków w systemie zarządzania i planowania przedsiębiorstw jest inny przy maksymalizacji krótkookresowego i długookresowego efektu. Przy jednorocznym zysku jako głównym celu podejmuje się takie działania, które maksymalizują ten zysk i w miarę możliwości unika się wszystkich innych, a przede wszystkim innowacji i innych rodzajów długookresowego postępu technicznego. Przy długookresowym zysku (czy szerzej efekcie) jako głównym celu kładzie się nacisk właśnie na innowacje i postęp techniczny. Po pewnym okresie, w którym maksymalizuje się długookresowy efekt, również i efekty bieżące są większe niż przy maksymalizacji jednorocznego zysku, gdyż dają rezultaty nakłady na postęp techniczny. Oparcie się w reformie na maksymalizacji jednorocznego zysku (i podtrzymanie tego przez Tezy w sprawie drugiego jej etapu) świadczy o dystansie wobec realiów współczesnego czasu.

Przy maksymalizacji jednorocznego wskaźnika przez przedsiębiorstwa główny ciężar realizacji postępu technicznego musi spoczywać na organach centralnych. W systemie „nakazowo-rozdzielczym" organom tym przypadała też główna odpowiedzialność za cały proces inwestycyjny. Nawet jednak i w tym systemie ujawniała się w procesie inwestycyjnym zasadnicza rola przedsiębiorstw, w których realizuje się ten proces. Rola ta ujawniała się silniej w miarę rozwoju i komplikowania się gospodarki i słabnięcia systemu nakazowo-rozdzielczego. Przy samofinansowaniu inwestycji przez przedsiębiorstwa formalnie powinny one realizować postęp techniczny, jednakże wskutek jednorocznego wskaźnika zysku, mimo decydującej roli w procesie inwestycyjnym, nie realizują go one w dostatecznej mierze.

---

(1) „Rzeczpospolita" z 9 sierpnia 1987 r.

Zarówno w systemie nakazowo-rozdzielczym, jak i w systemie reform „rynkowych" przedsiębiorstwa skrępowane jednorocznym odgórnym wskaźnikiem wywierają wpływ na działania centralnych organów mających ten postęp promować. Ujawnia się to i w Polsce w dobie reformy.

W ramach Centralnego programu rozwoju nauki i techniki w latach 1981—1985 zakończono 15 086 prac badawczo-rozwojowych, z których wdrożono 4319. Na wdrożenia czeka 3107 prac. Komitet Nauki, Postępu Technicznego i Wdrożeń przy Radzie Ministrów powołał zespół ekspertów dla oceny sprawozdań ministerstw odpowiedzialnych za wyniki badań. „W opinii grupy ekspertów — pisał «Rzeczpospolita» — opracowania wskazane w raportach jako gotowe do wdrożenia, o szczególnym znaczeniu dla gospodarki, charakteryzują się generalnie niskim poziomem nowoczesności". „Pod szyldem programów rządowych i problemów węzłowych powstały m. in. projekty, typowe rozwiązania inżynierskie, publikacje książkowe, instrukcje, zbiory zaleceń itd., nie zaś opracowania o istotnym znaczeniu dla stymulowania postępu technicznego w przedsiębiorstwach". „Po analizie 1072 opracowań zespół ekspertów zarekomendował zaledwie 35 prac do kontynuacji"(2).

Jakie są tego przyczyny? Według zespołu ekspertów: „Dawał o sobie znać brak korelacji między programem rozwoju nauki i techniki a podstawowymi celami społeczno-gospodarczymi, zawartymi w NPSG i programach rozwoju poszczególnych przedsiębiorstw. Nie było też dostatecznie sprawnych mechanizmów pobudzających do wdrażania wyników prac badawczo-rozwojowych oraz upowszechniania tych prac w praktyce gospodarczej"(3).

Można więc stwierdzić, że zasadniczą przyczyną niepowodzenia dotychczasowych prac nad programami rządowymi i problemami węzłowymi (zespół ekspertów twierdzi nawet, iż „może się zakończyć fiaskiem realizacja programu rozwoju nauki i techniki przyjętego na lata 1986—1990") jest oderwanie tych programów i problemów od realnego życia, od interesów przedsiębiorstw dążących do maksymalizacji jednorocznego zysku i dlatego nie zainteresowanych czy stosunkowo mało zainteresowanych wdrożeniami.

☆

Corocznie dokonywane w dobie reformy gospodarczej podwyżki cen urzędowych i ciągłe przeprowadzanie podwyżki cen umownych (a także cen regulowanych) łączyły się ze wzrostem nominalnych płac stanowiących kompensatę dla pracowników i ze wzrostem cen skupu jako kompensatą dla chłopów. Nie doprowadziło to do przezwyciężenia inflacji, a odwrotnie — do zwiększenia jej rozmiarów. Formułą inflacji w dobie reformy jest: płace — koszty — ceny — płace itp. W reformie tkwi mechanizm inflacyjny, gdy różnego rodzaju wypłaty na płace, a także różnorodne „ulgi" w swojej całości nie są zależne od wzrostu wydajności pracy. Udział pracowników w zysku zależy od wielkości zysku i jego podziału, a nie od wzrostu wydajności pracy, może też mieć miejsce nawet przy spadku wydajności pracy. Udział pracowników w zysku nie jest opodatkowany tak, jak płace obciążające koszty produkcji. W rezultacie corocznie wzrost nominalnych płac przewyższa kilkakrotnie wzrost wydajności pracy!

---

(2) „Rzeczpospolita" z 31 lipca 1987 r.
(3) Op. cit.

Gdy przy podwyżce cen dokonuje się pełnej lub częściowej kompensaty pracowników, sumy uzyskane z tej podwyżki w całości lub części pozostają w obiegu pieniężnym. Ponieważ przeznacza się je na zakup towarów i usług, nierównowaga między popytem i podażą utrzymuje się. Jest to prawidłowość ekonomiczna niejednokrotnie stwierdzona, a ostatnio także potwierdzona przez doświadczenie Polski, Węgier i innych krajów.

Coroczne podwyżki cen okazały się bezskuteczne dla przezwyciężenia inflacji, ale przyniosły ujemne skutki społeczno-gospodarcze, a zwłaszcza zwiększenie niepewności, a także doprowadziły do nieuzasadnionych, a po części przypadkowych, zmian w podziale dochodu narodowego kosztem mniej zarabiających i słabych ekonomicznie.

Według Tez w sprawie II etapu reformy gospodarczej: „«Urynkowienie» nowych dziedzin produkcji wymaga w pierwszej kolejności zniesienia ograniczeń w stanowieniu cen" (art. 45). Jednocześnie Tezy głoszą: „Zmianom poziomu cen towarzyszyć będzie wzrost ogólnego poziomu dochodów wynikający z niezbędnych w takim przypadku rekompensat" (art. 50). Oznacza to zapowiedź dokonania jeszcze jednej podwyżki cen połączonej z rekompensatami. Byłoby to powtórzenie (chyba tylko na większą skalę) błędnej praktyki z poprzednich lat, i to ze wszystkimi ujemnymi skutkami takiej operacji.

W oświadczeniu przedłożonym Sejmowi przez wicepremiera prof. Zdzisława Sadowskiego znalazło się następujące sformułowanie: „Nie ma żadnych podstaw do obawy, że rząd będzie chciał równoważyć gospodarkę wyłącznie przez wzrost cen. Podstawowym założeniem programu realizacyjnego II etapu reformy jest nastawienie na równoważenie gospodarki przez wzrost podaży. Temu celowi mają służyć przede wszystkim środki zmierzające do rozwoju przedsiębiorczości i dynamizmu motywacyjnego... To właśnie musi dziś się stać naszym podstawowym celem".

Otóż, podobnie jak podwyżki cen połączone z kompensatami, tak i wzrost podaży w najlepszym razie tylko w sposób ograniczony może służyć przezwyciężaniu inflacji. Za wzrost podaży trzeba bowiem płacić! I to płacić muszą przedsiębiorstwa, względnie państwo. A w konsekwencji ze wzrostem podaży z reguły łączy się zwiększenie popytu i obiegu pieniężnego.

Przy wzroście wydajności pracy, zwiększającym podaż towarów przeznaczonych dla ludności, ten wzrost musi być opłacony. Również w gałęziach wytwarzających produkty, które nie trafiają bezpośrednio do ludności, jak materiały, maszyny, narzędzia, wzrost wydajności pracy musi być opłacony. To samo dotyczy wzrostu wydajności pracy pracowników zatrudnionych w procesie inwestycyjnym. Gdy zwiększa się skup produktów rolnych, za ten wzrost trzeba również płacić. Gdy zwiększa się import, za ten wzrost trzeba także płacić. Z reguły płaci się dodatkowym eksportem, co wymaga opłacenia wzrostu wydajności pracy w przemysłach eksportujących. U nas za eksport przyznaje się jeszcze pracownikom specjalne premie i ulgi.

A gdy wzrost podaży odbywa się na podstawie przyrostu zatrudnienia, wymaga to zwiększenia funduszu płac przedsiębiorstw, w których ten przyrost nastąpił. Co więcej, gdy zwiększyły się wskutek opłacenia wzrostu wydajności pracy płace pracowników zatrudnionych w produkcji materialnej, trzeba odpowiednio zwiększyć płace i w tych dziedzinach tej produkcji, w których z powodów nie zawinionych przez pracowników nie mógł nastąpić wzrost wydajności pracy, np. w kopalniach. Trzeba także odpowiednio podnieść płace w dziedzinach poza sferą produkcji materialnej, jak oświata, kultura, ochrona zdrowia, administracja. Dodajmy też, że gdy wzrastają płace, trzeba o taki sam odsetek zwiększyć i emerytury, przewidziane jest to zresztą przez ustawę. Ogólnie można omawianą prawidłowość ekonomiczną sformułować w sposób następujący: wzrost podaży wywołuje wzrost płac i innych dochodów ludności, a także zwiększenie obiegu pieniężnego. Ma to istotny wpływ na stosunek między dochodami ludności przeznaczonymi na zakup towarów i usług na rynku a dostawą towarów i usług na rynek.

☆

Choć w naszych aktualnych warunkach wzrost podaży towarów w ograniczony sposób może przyczynić się do przezwyciężania inflacji, to jego znaczenie dla poprawy sytuacji gospodarczej kraju jest ogromne, wprost decydujące. Niestety, oficjalne przewidywania zwiększenia produkcji są niewielkie. Według założeń CPR na 1988 r. przewiduje się wzrost dochodu narodowego o 3,4 proc., realny wzrost sprzedaży produkcji przemysłowej o 3,0—3,2 proc., wzrost realnej podaży i usług rynkowych o co najmniej 2,5 proc. Jest to tempo wzrostu produkcji i podaży mniejsze od osiągniętego w 1986 r.

W analizie problematyki inflacji istotne znaczenie ma kształtowanie się funduszu dyspozycyjnego ludności, tj. sumy środków pieniężnych, które pozostają ludności na zakup towarów i usług po spłacie kredytów, podatków i innych wpłat obowiązkowych. Stosunek między sumą cen dostaw na rynek a funduszem dyspozycyjnym ludności w określonym roku obrazuje stan równowagi, względnie nierównowagi na rynku. Przy nierównowadze stosunek ten wykazuje głębokość inflacji i można go określić jako współczynnik inflacji. Interesujące jest też porównanie tego współczynnika ze wzrostem kosztów utrzymania. Przedstawia to tablica 1.

Tablica nr 4

Lata	Współczynnik inflacji	Wzrost kosztów utrzymania pracowników gospodarki uspołecznionej
1982	86,7	101,5
1983	90,1	23,1
1984	90,5	15,7
1985	85,9	14,4
1986	87,3	17,5

(Por.: RS 1986, str. 382 i 133, MRS 1987, str. 222 i 109).

Po polepszeniu sytuacji rynkowej w latach 1983—1984 nastąpiło jej pogorszenie, a w 1986 r. współczynnik inflacji był tylko nieznacznie mniejszy niż w 1982 r. Tempo wzrostu kosztów utrzymania zmniejszało się w latach 1983—1985, ale znów wzrosło w 1986 r.

Zbadajmy teraz jak kształtowały się główne wskaźniki ekonomiczne określające sytuację rynkową w latach 1983—1986. Przedstawia je tablica 2.

Tablica nr 2

Wzrost w stosunku do roku poprzedniego w proc.

Wskaźnik ekonomiczny	w cenach	Lata 1983	 1984	 1985	 1986
Dochód narodowy	stałych	6,0	5,6	3,4	5,2
Fundusz dyspozycyjny ludności	bieżących	24,1	18,6	24,0	19,4
Dostawy	bieżących	28,9	19,2	17,7	21,2
Sprzedaż detaliczna towarów	stałych	8,1	4,4	3,5	5,6

(Por.: RS 1986, str. 85, 382, 384, MRS 1987, str. 62, 222 i 223).

Fundusz dyspozycyjny ludności wzrastał wskutek wzrostu nominalnych dochodów, w tym po części i wskutek opłacenia wzrostu wydajności pracy. Dostawy na rynek wzrastały wskutek wzrostu cen bieżących i po części wskutek realnego wzrostu dostaw. Ten ostatni wzrost znajduje odzwierciedlenie we wzroście detalicznej sprzedaży towarów w cenach stałych. Dane powyższe świadczą, iż pomimo stałego, choć nierównomiernego wzrostu podaży, współczynnik głębokości inflacji „ustabilizował się”, wykazując stosunkowo małe wahania.

Rozpiętość między funduszem dyspozycyjnym ludności a dostawami na rynek wskazuje na powagę problemu inflacji, której przezwyciężenie wymaga podjęcia środków dla usunięcia z obiegu pieniężnego stosunkowo znacznej ilości pieniądza. Dla zapewnienia warunków sprawnego rynku ilość ta powinna być na tyle znaczna, aby został osiągnięty stan istotnej przewagi dostaw nad funduszem dyspozycyjnym ludności. Dodajmy, że w 1970 r. istniała „globalna równowaga rynkowa", a nawet pewna przewaga dostaw nad funduszem dyspozycyjnym ludności (wynosiła ona 1,5 proc.), ale było to niewystarczające dla zapewnienia sprawnego zaopatrzenia ludności we wszystkie poszukiwane produkty. Wykazuje to, iż konieczne jest jednoczesne dokonanie takich zmian w systemie zarządzania gospodarczego, które przeciwdziałałyby deformacji produkcji i zapewniły ścisłą zależność między wzrostem nominalnych płac a wzrostem wydajności pracy.

W cytowanym wyżej oświadczeniu przedłożonym Sejmowi mówi się o przedsiębiorczości. Oczywiście powinna ona cechować, i to w wysokim stopniu, przedsiębiorstwa państwowe. Ale czy nie jest tu przeszkodą mechanizm jednorocznego zysku wsparty uzależnieniem od niego płac i premii? Przecież taki mechanizm przeciwdziała innowacjom, które w bliskim okresie wymagają nakładów, a nie przynoszą jeszcze efektów, zmniejszając jednoroczny zysk, płace i premie. Przecież omawiany mechanizm w jeszcze silniejszym stopniu przeciwdziała ryzyku, którego cechą jest możliwość poniesienia straty z wszystkimi tego konsekwencjami dla przedsiębiorstwa i jego załogi.

Wprowadzono specjalny podatek nakładający sankcję na przedsiębiorstwo za przekroczenie wzrostu funduszu płac o ponad 12 proc. Sankcja ta polega na konieczności przekazania do budżetu państwa z zysku do podziału kwoty stanowiącej pięciokrotną wysokość wypłaconej przez przedsiębiorstwo nadwyżki ponad 12 proc. Od tej reguły są zresztą wyjątki. Zarzuca się 500-proc. podatkowi — i to słusznie, że hamuje wzrost produkcji i osłabia motywację do wzrostu wydajności pracy.

Moim zdaniem, w koncepcji 500-proc. podatku tkwi błąd, mianowicie, nie wzięto pod uwagę, że obciąża się tym podatkiem przedsiębiorstwa, a w gruncie rzeczy robotników, w okresie inflacji. Według komunikatu GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w I półroczu 1987 r. koszty utrzymania w gospodarstwach domowych pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wzrosły w tym okresie, w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, o około 19 proc. i to nie licząc wzrostu cen napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych, a więc znacznie więcej niż wynosi 12-procentowy pułap wzrostu płac.

Zasadnicza sprzeczność kryjąca się w 500-proc. podatku polega na tym, że 12-proc. pułap wzrostu płac jest ograniczeniem wzrostu nie płac realnych, ale płac nominalnych podlegających inflacji. Wobec czego, gdyby podatek był konsekwentnie egzekwowany, płace realne części pracowników musiałyby się zmniejszyć. Wynika to m. in. z wypowiedzi wiceprezesa Rady Ministrów Zbigniewa Szałajdy, który na spotkaniu przewodniczącego Rady Państwa z inicjatorami systemu brygadowego powiedział, że „ograniczenie to dotyczy funduszu płac. Mówiąc inaczej — w ramach tego funduszu, ograniczonego wskaźnikiem 12-proc. określone brygady, zespoły, konkretni pracownicy mogą uzyskać wzrost swych płac o 20, 25 proc., za konkretną wyróżniającą się pracę. Inni uzyskują wzrost płac średnio rzędu 5 proc., 10 proc., 12 proc."(4).

---

(4) „Rzeczpospolita" z 14 sierpnia 1987 r.

A więc ci, którzy otrzymają wzrost nominalnych płac rzędu 5, 10 czy nawet 12 proc., wobec inflacji otrzymają realne płace istotnie mniejsze niż w roku ubiegłym. Inaczej mówiąc, nastąpi spadek płac realnych części pracowników! Wynika z tego również, że ci pracownicy, którzy utrzymają wydajność pracy na poziomie ubiegłego roku, a nawet ci, którzy w pewnym stopniu ją zwiększą mogą mieć obniżone płace realne. Podważa to celowość i sprawiedliwość koncepcji 500-proc. podatku.

☆

Jednym z głównych założeń reformy gospodarczej jest udział pracowników w jednorocznym zysku, uzależnienie płac od tego zysku i, co więcej, uzależnienie całości płac od wyników finansowych poszczególnych przedsiębiorstw.

Jest to założenie zasadniczo różne od przyjętego w krajach kapitalistycznych, a polegającego na tym, że płaca jest świadczeniem za wykonaną pracę w zasadzie niezależnym od zysku Tak np. według danych U.S. Chamber of Commerce (Izby Handlu Stanów Zjednoczonych) w 1982 r. udział pracowników w zysku we wszystkich kompaniach wynosił tylko 1,1 proc. funduszu płac.

Przyjęcie omawianego założenia przez reformę oznacza w gruncie rzeczy odejście przynajmniej w części od zasady podziału według pracy. Część płacy pracownika staje się bowiem zależna nie od pracy, a od zysku. Radziecki specjalista trafnie wyjaśnia, iż „wskaźniki bilansowego zysku wyrażają przede wszystkim rezultaty handlowej działalności przedsiębiorstwa czy firmy (rozmiary obrotu, stan rynków zbytu, koniunkturę, poziom cen itd.). Na zysk bilansowy w określonym stopniu oddziaływają i rezultaty produkcyjnej działalności przedsiębiorstwa (wzrost produkcji, obniżenie kosztów produkcji itd.). Ale bezpośredniego związku między wzrostem zysku i produkcyjną działalnością pracowników i oddziału nie ma"(5).

Udział pracowników w zysku w zależności od osiągniętych przez przedsiębiorstwo wskaźników stosowany był szeroko w systemie „nakazowo-rozdzielczym", ale nie przyniósł pożądanych wyników, przyczynił się natomiast do deformacji produkcji i zastoju. Pomimo tych doświadczeń reforma gospodarcza umocniła i rozszerzyła uzależnienie płac od zysku, czyniąc z niego jeden z głównych filarów mechanizmu ekonomicznego. Edmund Skoczylas, dyrektor Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych w Goli (woj. leszczyńskie), tak charakteryzuje wprowadzony przez reformę system płac: „Pracownik musi mieć świadomość, że jego sytuacja materialna zależy od wyników finansowych przedsiębiorstw. Rośnie produkcja — rosną jego płace. Ale też — maleje, gdy grad wymłóci pola, gdy przychodzi klęska. Tego wymaga reforma"(6).

Uzależnienie płac od wyników finansowych poszczególnych przedsiębiorstw oznacza w gruncie rzeczy przeniesienie części ryzyka przedsiębiorstwa na pracowników. Przedsiębiorstwo państwowe zostaje w jakimś stopniu upodobnione do spółdzielni dzielącej zyski między pracowników. Odpowiedzialność osobista pracownika za swoją płacę zostaje ograniczona, gdyż część tej płacy zależy od wyników finansowych przedsiębiorstw, a więc także od okoliczności zewnętrznych i czynników przypadkowych. Osłabia to pewność płacy, a w związku z tym i motywację pracy.

---

(5) E.K. Hiżnyj: Zarabotnaja płata trudjaszczichsja pri kapitalizmie, Moskwa 1980, str. 170.

(6) W rozmowie z Anną Czajewską, „Express Wieczorny" z 4 sierpnia 1987 r.

W praktyce koncepcja uzależnienia płac od wyników finansowych przedsiębiorstw prowadzi także do deformacji produkcji i ruchu cen zmierzającego do osiągnięcia większego zysku. Omawiane uzależnienie pogłębia niechęć do nakładów na postęp techniczny, gdyż mogą one prowadzić do zmniejszenia płac i premii.

Zatrudnienie pracowników i ich płace stanowią podsystem, będący częścią składową całego systemu społeczno-ekonomicznego. Wynika z tego, że pomiędzy płacami w poszczególnych przedsiębiorstwach powinny istnieć określone stosunki. Uzależnienie płac od wyników finansowych poszczególnych przedsiębiorstw narusza te stosunki. Staje się to przyczyną odpływu pracowników z jednych przedsiębiorstw i instytucji do innych i braku pracowników w niektórych z nich. Zmniejsza to oczywiście produkcję i zakres świadczonych usług.

☆

Wśród licznych sporów ważne problemy organizacji gospodarki narodowej pozostają nie uregulowane. Dotyczy to zwłaszcza koncernowej formy organizacji przedsiębiorstw i różnych form ich zgrupowań. Świadczyć o tym może, dla przykładu, sytuacja w przemyśle cementowym. Wiele przedsiębiorstw działa w sposób zatomizowany, a brak skoordynowania ich wysiłków nie pozwala na pełniejsze wykorzystanie możliwości rozwojowych.

W organizacji przedsiębiorstw można wyróżnić dwie linie, widoczne zwłaszcza w gospodarce amerykańskiej: pierwsza to dalszy rozwój wielkich przedsiębiorstw na podstawie monopolizacji; druga to przyspieszony wzrost liczby małych i bardzo małych przedsiębiorstw.

Gdy poprzednio monopolizacja gospodarki dokonywała się na podstawie koncentracji produkcji w określonych, pojedynczych gałęziach, to obecnie przybiera formę konglomeratów, obejmując przedsiębiorstwa należące do różnych gałęzi. W wydanej w 1986 r. pracy zbiorowej Instytutu Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady czytamy: „Pogłębienie procesu monopolizacji we współczesnych warunkach dokonuje się i na drogach włączenia w produkcyjne kompleksy monopolistycznych zjednoczeń ogromnej liczby małych i średnich kompanii"(7).

W przemyśle przetwórczym Stanów Zjednoczonych ogromną przewagę w liczbie przedsiębiorstw mają małe i średnie przedsiębiorstwa (do 1000 ludzi). W połowie lat osiemdziesiątych przypadało na nie 99 proc. liczby przedsiębiorstw w tym przemyśle. Znaczna ich część była wyposażona w nowoczesne i wysoce zaawansowane maszyny i urządzenia techniczne. Wytwarzały one 65 proc. produkcji. Małe przedsiębiorstwa charakteryzują się licznymi bankructwami i powstawaniem licznych nowych przedsiębiorstw.

---

(7) Amierikanskij kapitalizm w 80-e gody, Zakonomiernosti i tendencji razwitija ekonomiki, Moskwa 1986, str. 30.

Wielkie przedsiębiorstwa liczące 1000 i więcej zatrudnionych stanowiły 0,5 proc. ogólnej liczby przedsiębiorstw i wytwarzały 35 proc. produkcji. Zaznacza się tendencja do pewnego zmniejszenia ich liczby, a także do zmniejszenia udziału w produkcji. Tym niemniej wielkie, wielogałęziowe przedsiębiorstwa, wciągające w swą orbitę dużą część małych i średnich przedsiębiorstw, odgrywają dominującą rolę(8).

Uregulowanie organizacji przedsiębiorstw w Polsce powinno w szerszym stopniu niż dotąd wykorzystywać zjawisko synergii, polegające na zwiększaniu wyników przez tworzenie bardziej efektywnych powiązań między przedsiębiorstwami jako częściami składowymi podsystemów i całego systemu ekonomicznego. Zamiast szukać wzorów organizacyjnych w odległej epoce wolnej konkurencji, trzeba zaadaptować te wzory współczesne, które sprawdziły się i to zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i w krajach socjalistycznych, a zwłaszcza u naszych sąsiadów NRD i Czechosłowacji.

Analizując zmiany w organizacji gospodarki w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, autor radziecki L.I. Jewienko pisze: „W ostatnim dziesięcioleciu wiele największych firm o obrocie wielomiliardowym woli mieć w swojej strukturze po kilkadziesiąt czy nawet setki samodzielnych gospodarczych oddziałów, z których każdy działa jako niewielkie autonomiczne przedsiębiorstwo. Rozmiary zakładów albo oddziałów, wydzielanych w charakterze samodzielnych, jeżeli idzie o liczbę zatrudnionych nie przewyższają 1000—1500”(9).

Podstawową cechą wydzielenia względnie samodzielnych zakładów i oddziałów w obrębie korporacji staje się coraz bardziej jednorodność rynku, dla którego wytwarzać mają produkty. Główną rolę przy tym zaczynają odgrywać wiceprezydenci korporacji, odpowiedzialni za całość operacji na danym segmencie rynku. Organizacja korporacji dostosowuje się do zadania zaspokojenia popytu potencjalnych nabywców produkcji. Celem staje się nie tyle sprzedaż tych czy innych produktów, ale utrzymanie czy powiększenie udziału na rynkach przez możliwie największe i najbardziej pełne zaspokojenie popytu.

Nowy etap decentralizacji struktur korporacji łączy się z dążeniem do ich „debiurokratyzacji”. Jak podaje L.I. Jewienko: „W wielu firmach stosuje się tzw. regułę 100, polegającą na tym, iż sztab firmy liczy kilkadziesiąt osób (nie więcej niż 100) i to przy wielomiliardowych obrotach i dużym zróżnicowaniu nomenklatury wytwarzanej produkcji, realizowanej na różnych rynkach. Zadaniem sztabu jest tylko efektywna obsługa działalności wyższego kierownictwa, które powinno zabezpieczyć rentowność firmy jako jednej całości odpowiednio z interesami właścicieli”(10).

„Debiurokratyzacja” wzmacnia rolę liniowego kierownictwa zajmującego się produkcją i zbytem i łączy się z pewnym ograniczeniem służb funkcjonalnych. Wokół liniowego kierownika formuje się „komenda”, która ponosi odpowiedzialność za względnie samodzielny odcinek działalności — fabrykę, oddział sprzedaży itp. „Debiurokratyzacja” łączy się z dążeniem do ograniczenia tej strony spraw, którą określa się jako formalną, i z położeniem nacisku na ich istotę. Następuje jednocześnie przejście od wewnętrznej racjonalności w znacznym stopniu wyizolowanych systemów do ich lepszego dostosowania do zewnętrznego otoczenia.

---

(8) Por.: op. cit., str. 172.

(9) Praca zbiorowa: Uprawlenija nauczno-tiechniczeskom progressom na predprijatii, Nowosybirsk 1986, str 160.

(10) Op. cit., str. 161 i 162.

☆

W tygodniku „Kultura” nr 31 z 5 sierpnia 1987 r. ukazał się artykuł Adama Bartyszka pt. „O wprowadzaniu partnerstwa pracy”. Artykuł oparty jest głównie na badaniach tego problemu w województwie katowickim. Autor pisze o „grupach partnerskich”, iż są nieliczne i „słabo bije owo źródełko”, „pół roku działalności Komisji ds. Zespołowych Form Organizacji Pracy przy KW PZPR w Katowicach nie rokuje utworzenia chociażby jednej nowej grupy partnerskiej”. A. Bartyszek zadaje pytanie: „czemuż brak w nich (naszych przedsiębiorstwach) ruchu ku wyższym ustrojowo formom organizacji pracy?”(11).

GUS zlicza wszystkie brygady i informuje, że „grupowe formy organizacji pracy istnieją w jednej piątej zakładów pracy. Obala te dane obraz z największego przemysłowego województwa, gdzie, jak podano, jest 5528 brygad w 128 przedsiębiorstwach. Tymczasem informacje wspomnianej wcześniej Komisji przy KW wskazują, że realnie istnieje niecałe 100 grup (ajencyjnych, autonomicznych) typu partnerskiego w szesnastu zakładach”.

Autor jest gorącym zwolennikiem grup partnerskich. Tym niemniej pisze, iż „grupę taką, jako enklawę, można powołać na najniższym poziomie autorytarnej hierarchii zarządzania i kosztem cieplarnianych warunków uzyskać zdecydowany wzrost wydajności pracy w zagrożonych punktach procesu produkcyjnego przedsiębiorstwa”.

Autor pisze dalej o „robotniczej bierności” wobec grup partnerskich i twierdzi, że jest ona „skutecznie organizowana nie przez kadrę średniego dozoru lub dyrekcję, ale przez ogólniejsze mechanizmy”. Niestety, brak w artykule szerszego omówienia i wyjaśnienia tych mechanizmów, nie mogło ich zresztą być, choćby ze względu na rozmiary artykułu.

Oczywiście sprawa wymaga obiektywnych badań, które nie będą wychodziły z góry przyjętych założeń i dotrą do istoty rzeczy. Tym niemniej można już teraz poczynić pewne uwagi. Autor odróżnia brygady i grupy partnerskie. Pisze: „Brygady są tworzone według zasad zbiorowego akordu. Nie mają samorządowego charakteru. Tylko część zarobków dzielona jest przez członków brygady, a jej skład, szef i plany pracy są określane z góry przez administrację”. Niechęć do takich brygad pochodzi stąd, że jak pisze autor, jest to „technokratyczna mutacja” grup partnerskich. „Dodajmy — pisze — że akord odrzuciły nowoczesne firmy kapitalistyczne, bo jest niezgodny z systemowym planowaniem produkcji, zaś polscy robotnicy uważają go za eksploatatorski”.

---

(11) „Kultura” nr 31/1987.

A oto jak autor określa grupy partnerskie: zawierają one z dyrekcją zakładu „zbiorową umowę, w której gwarantuje się im samodzielne określanie sposobu wykonywania uzgodnionych zadań, dzielenie wypracowanych wynagrodzeń według kryteriów przyjętych przez tę grupę i wybieranie w grupie kierownika — lidera... reprezentującego ją w negocjacjach z otoczeniem, z którym grupa rozlicza się i kooperuje wedle zasad stosunków klient—dostawca".

Oznaczałoby to, że grupa partnerska stanowi jakby odrębne ciało w przedsiębiorstwie i rozlicza się z nim — jak należy mniemać — na podstawie stosunków towarowo-pieniężnych.

Porównajmy status grupy partnerskiej z organizacją wewnątrz amerykańskiej korporacji. Rozlicza się ona na zewnątrz na podstawie stosunków towarowo-pieniężnych, natomiast wewnętrzne rozliczenia oparte są na zasadzie „internalizacji kosztów", a więc na podstawie reguł ustalonych przez samą korporację.

W tym właśnie upatruje się źródło oszczędności kosztów i postępu. Tak np. w amerykańskiej pracy pod charakterystycznym tytułem „Widzialna Ręka" czytamy: „Współczesne przedsiębiorstwo zajęło miejsce mechanizmu rynkowego w koordynowaniu działalności gospodarki i w rozmieszczaniu jej zasobów... Ponieważ współczesne przedsiębiorstwo objęło funkcje poprzednio pełnione przez rynek, stało się najpotężniejszą instytucją w gospodarce amerykańskiej..."(12).

Powstaje pytanie czy organizacja „grup partnerskich" jest zgodna z organizacją pracy wewnątrz przedsiębiorstwa jako systemu (podsystemu) ekonomicznego? Czy „grupy partnerskie" nie pomniejszą dynamiki i efektywności przedsiębiorstwa jako całości, zwłaszcza w długim okresie? Artykuł Adama Ba[illegible]yszka skłania do zastanowienia się nad tymi pytaniami.

☆

Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej podają w art. 45 kilka gałęzi, w których nastąpiło już rzekomo „zrównoważenie rynku". Wśród nich największe znaczenie ma przemysł obuwniczy. Takie samo stwierdzenie zawierają Założenia Centralnego Planu Rocznego na 1988 r. Warto się więc krótko zatrzymać nad zaopatrzeniem ludności w obuwie. Jest ono dalekie od zadowalającego.

Krystyna Gąsiorowska opublikowała artykuł o giełdzie obuwniczej, która odbyła się w 1987 r. w Poznaniu na trzy miesiące przed opublikowaniem Założeń Centralnego Planu Rocznego na 1988 r. Po krótkim opisaniu modnego w świecie obuwia autorka zapytuje retorycznie: „Czy takie buty było widać na poznańskiej giełdzie, która trwała pięć dni i zakończyła się 25 kwietnia? Nowinek, o których mowa w zagranicznych żurnalach, znalazło się niewiele, a całe wzornictwo można określić jako przeciętne" „Podczas giełdy można się było przekonać nie tylko o brakach ilościowych, ale i o asortymentowych". „Na giełdzie zdarzały się też wystawy butów, których nigdy nie będzie na rynku"(13). Dodajmy, że ilość obuwia o wadliwym wykonaniu wytwarzanego przez fabryki państwowe jest wciąż duża.

---

(12) A.D. Chandler Jr.: The Visible Hand. The Managerial Revolution in American Business, Cambridge, Massachussets 1977, str. 1.

Doceniając osiągnięcia polskiego przemysłu obuwniczego w trudnym okresie, trzeba zaznaczyć bardzo znaczny wzrost cen obuwia w ostatnim czasie. Gdy w 1985 r. cena półbutów męskich skórzanych wynosiła 1843 zł, to w 1986 r. już 2296 zł. Wzrost ceny w ciągu jednego roku wyniósł więc 40 proc.! W tym samym okresie cena półbutów damskich skórzanych wzrosła o 42 proc., czółenek damskich skórzanych aż o 62 proc., półtrampek damskich o 46 proc.!(14). Gdy za przeciętną miesięczną płacę pracownika gospodarki uspołecznionej można było kupić w 1980 r. 17,2 par półbutów męskich, to w 1986 r. tylko 10,5. Analogiczne liczby dotyczące czółenek damskich wynoszą 13,7 i 8,6(15).

Dodajmy, że udział kosztów w sumie sprzedaży przemysłu skórzanego wzrósł w 1986 r. w stosunku do roku poprzedniego o 1,1 proc., i to pomimo tak znacznych podwyżek cen(16).

W 1986 r. w porównaniu z 1980 r. produkcja obuwia skórzanego w parach zmniejszyła się o 6,4 proc., eksport tego obuwia o 27,9 proc., a zapasy obuwia w ogóle w uspołecznionym handlu rynkowym o 6,2 proc.(17).

Czy tak ma wyglądać, używając słów Tez w sprawie II etapu, zrównoważony rynek o „najczystszej postaci"? Czy w ogóle ma sens mówić o zrównoważonym rynku przy tak silnej inflacji, jaka cechuje rynek obuwia? Czy nie jest to raczej rynek, na którym dominują przedsiębiorstwa o pozycjach monopolistycznych czy, ściślej biorąc, oligopolistycznych? Nie bez znaczenia jest rola, którą odgrywa państwo na rynku obuwniczym, zwłaszcza przez system podatkowy.

Analiza teoretyczna i obserwacja rynku wykazują, że tzw. ceny umowne stały się głównym narzędziem maksymalizacji jednorocznego zysku w cenach bieżących i potęgowania inflacji. Wykorzystywane są różne sposoby dla zwiększenia tych cen, co odczuwane jest przez ludność jako dyktat cenowy, a to tym bardziej, że stosowana jest ciągle metoda kosztowa ustalania cen, połączona z mechanizmem nakładowym polegającym na tym, iż nie opłaca się obniżać kosztów produkcji. Ruch cen umownych znacznie prześciga ruch cen urzędowych i ruch cen skupu produktów rolnych. Prowadzi to do pogłębienia wad w strukturze cen, a nie do jej poprawy, jak twierdzi się w Tezach.

Założono, że w 1987 r. dotacje i dopłaty zostaną utrzymane na nominalnym poziomie z 1986 r. To oznaczałoby, że wobec założonego w 1987 r. wzrostu cen i płac nastąpić miałoby zmniejszenie realnych dotacji o około 15 proc.(18). Okazało się, że te zamierzenia władz, które jeszcze w listopadzie 1987 r. znalazły wyraz w wypowiedzi Ministra Finansów, okazały się nierealne. Według komunikatu GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w I półroczu 1987 r. w okresie 5 miesięcy br. dotacje i dopłaty były o 37,2 proc. większe niż w analogicznym okresie ub. roku. Dotacje i dopłaty wzrosły więc znacznie silniej niż stopa inflacji. Czy nie świadczy to o nieskuteczności stosowanej w dobie reformy gospodarczej polityki dotacji i nie tylko dotacji?

---

(13) „Życie Warszawy" z 6 maja 1987 r.
(14) Por.: Mały Rocznik Statystyczny 1987 r., str. 267.
(15) Por. MRS 1987, str. 103 i 267.
(16) Por: MRS 1987, str. 87.
(17) Por.: MRS 1987, str. 145, 247, 229.
(18) „Rzeczpospolita" z 8—9 listopada 1986 r.

Niedomagania gospodarki występujące w systemie nakazowo-rozdzielczym i w obecnym kryzysie nie zostały usunięte przez reformę gospodarczą, a propozycje zawarte w Tezach w sprawie jej II etapu mogą je jeszcze pogłębić. Propozycje te w części sprowadzają się do działań pozornych. Dlatego trzeba sięgnąć do nowych rozwiązań — wydłużyć ekonomiczny horyzont czasowy przedsiębiorstw, zorientować je na maksymalne zaspokojenie popytu i na optymalny (a nie maksymalny) zysk roczny, podjąć skuteczne działania przeciwinflacyjne, uczynić wkład pracowników do wzrostu społecznej wydajności pracy jedynym kryterium wzrostu płac.

O dialogu

W kierunku rzeczywistych problemów

JACEK RACIBORSKI

Kwestia współpracy na linii „katolicy—marksiści” zdominowała dyskusję sygnowaną w „Nowych Drogach” hasłem „O dialogu”. Polityczne jej znaczenie nie może budzić poważniejszych wątpliwości i nie ma żadnego powodu, aby skrywać, iż to — i w moim przekonaniu tylko to — decyduje o sensie kontynuowania dyskusji. Wstępne określenie problemu zasugerowało istnienie pewnego podziału, a mianowicie podziału naszego społeczeństwa właśnie na marksistów i katolików. Wiadomo, że każde społeczeństwo można podzielić w różny sposób, dla przykładu: na biednych i bogatych, kobiety i mężczyzn, mieszkańców wsi i miast, starych i młodych etc. Każdy z tych i innych możliwych podziałów z jakiegoś punktu widzenia bywa istotny. Czy podział na katolików i marksistów jest istotny z politycznego punktu widzenia, z punktu widzenia zagadnienia władzy, mówiąc w tradycyjnej dla ruchu komunistycznego terminologii? Otóż wszystko wskazuje na to, że w warunkach współczesnej Polski nie jest to podział istotny z tego punktu widzenia i wbrew pozorom nigdy nie był. Teza ta ma mocne potwierdzenie w wynikach empirycznych badań socjologicznych. Powiedzmy wyraźnie: religijność w żadnych ze znanych mi badań nie różnicowała stosunku do władzy. Natomiast fakt przynależności do partii — co oczywiste — wzmagał poparcie dla władzy. Skoro tak, to dlaczego skłonny jestem podtrzymywać pogląd wyrażony na wstępie o politycznym znaczeniu dialogu między partnerami określonymi przez kryterium światopoglądowe? Dlatego, że w dyskusji tej nie chodzi o żadne kwestie religijne, a chodzi o koncepcje ładu społecznego, których więź z doktryną religijną bywa bliższa lub dalsza, ale przeważnie nie ma charakteru koniecznego. Te same postulaty mogą znajdować ideologiczne uzasadnienie i na gruncie doktryny społecznej Kościoła, i na gruncie marksizmu. Drugim istotnym wątkiem dyskusji — równie wartościowym i po części związanym z pierwszym — jest kwestia tzw. otwartości marksizmu, możliwości jego modyfikacji, istnienia bądź nieistnienia takiej potrzeby. Staje więc kwestia charakteru marksizmu, a to — jak wiadomo — jest już czystą polityką wobec funkcji, jaką pełni ta teoria w projektowaniu i uzasadnianiu socjalizmu. Marksizm musi odpowiedzieć na pytania i krytyki formułowane również ze strony katolickich intelektualistów, dokonać rewizji swoich niektórych tez lub odrzucić wezwania do modyfikacji jako bezzasadne.

Problemy te zostały nieco zaciemnione w dotychczasowej dyskusji dwiema okolicznościami. Pierwszą z nich było rozważanie problemu dialogu światopoglądów jako problemu suwerennego, mającego jakieś rozwiązania leżące wewnątrz sfery światopoglądowej. Druga okoliczność łączy się z pewną formalną cechą tej dyskusji. Można ją — posługując się terminem wprowadzonym przez Wacława Mejbauma — określić mianem dysputy. Dotyczy to w każdym razie poważnej części wypowiedzi. W dyspucie, w odróżnieniu od dyskusji, nie chodzi o uzgodnienie wspólnego stanowiska, lecz o zdobycie wśród jej obserwatorów maksymalnego poparcia dla swego poglądu. Nie należy deprecjonować dysputy, bowiem jest ona ważnym instrumentem politycznego działania, bardzo skądinąd cywilizowanym; ale warto mieć każdorazowo świadomość czy wiedziony spór ma charakter dyskusji, czy też dysputy. Świadomość ta winna towarzyszyć przynajmniej samym dyskutantom.

Wróćmy jednak do bardziej skomplikowanego zagadnienia dialogu marksizmu ze światopoglądem chrześcijańskim. Moim zdaniem nie może on prowadzić do jakichkolwiek istotnych uzgodnień wychodzących poza akceptację tak zwanych wartości humanistycznych czy ogólnoludzkich. W ich przypadku nie ma sensu dociekać rodowodu i miejsca w danej doktrynie, sprzeczać się, która z doktryn jest bardziej humanistyczna. Zgoda ta — co warto podkreślić — osiągana jest tylko dzięki ich abstrakcyjności i względnej niejednoznaczności. Rozważenie jakiegokolwiek szczegółowego i praktycznego problemu w perspektywie wspólnie początkowo akceptowanych wartości nieuchronnie ujawnia brak zgody w ich interpretacji. Przywołajmy, tytułem przykładu, jedną tylko kwestię — kwestię ochrony życia ludzkiego. W perspektywie obu omawianych światopoglądów sytuuje się ono w kręgu wartości najwyższych. Z perspektywy stanowiska katolickiego równie wartościowe jest każde życie — narodzone i nie narodzone; marksiści, i nie tylko oni, widzą szereg sytuacji, w których niewątpliwa wartość życia nie narodzonego musi ustąpić wobec wartości życia narodzonego, a już zupełnie za niehumanistyczny uważają pogląd przeciwstawiający się zapobieganiu sztucznymi metodami powstawaniu życia. Podobnie jest z kwestią sprawiedliwości społecznej i wieloma innymi. Gdy tylko staje zagadnienie „technologii" realizowania wspólnie akceptowanych, zdawałoby się, wartości, zgoda zazwyczaj pierzcha.

Dialog sam w sobie tworzy jednak pewną wartość. Jest nią tolerancja. Tolerancja to termin też funkcjonujący w dwóch — co najmniej — znaczeniach i bynajmniej nie wszystkie przejawy tolerancji skłonni jesteśmy oceniać pozytywnie. Tolerancja wobec złodziejstwa, chuligaństwa, pijaństwa na ogół nie cieszy się uznaniem i nie jest to postawa godna propagowania. W drugim sensie tolerancja to postawa akceptacji cudzej odmienności bądź przynajmniej przyzwolenia na nią. Nie musi się ona łączyć z powstrzymywaniem się od jakiegokolwiek działania mającego zmienić czyjeś poglądy, bądź zachowania, ale zakłada powstrzymywanie się w takiej sytuacji od stosowania przymusu. To jest zasadniczy sens pojęcia tolerancji, przywołany tu do dyskusji problematyki dialogu światopoglądów. Dialog, jeżeli pod tym pojęciem rozumiemy coś więcej niż zwyczajną rozmowę, wymaga tolerancji, zarazem sam już fakt jego prowadzenia umacnia postawy tolerancji w życiu publicznym, przyczynia się do kształtowania postaw otwartych. W naszych warunkach towarzyszy on procesowi demokratyzacji i stwarza pewien wzór mogący znaleźć zastosowanie do dyskusji daleko poważniejszych problemów niż kwestie światopoglądowe.

Po tych uwagach mających wstępny charakter i określających mój najogólniejszy pogląd na problematykę dialogu chciałbym przejść do polemiki z pewną propozycją zgłoszoną na tych łamach w artykule „Spotkanie chrześcijaństwa z marksizmem" przez znanego filozofa Janusza Kuczyńskiego (ND 1987, nr 7). Chodzi mi nie tyle o krytykę poszczególnych jego poglądów (wiele z nich jest zresztą słusznych), ale o krytykę pewnej ogólniejszej postawy, która w poszukiwaniu jedności, tego co łączy a nie dzieli, wytwarza mity i złudzenia na temat rzeczywistości, w której żyjemy. „Zakładając wprawdzie partnerstwo i równoprawność uczestników — pisze słusznie Kuczyński — dialog nie zakłada jednak żadnej konkretnej płaszczyzny wspólnej — poza abstrakcyjnym np. humanizmem, dobrą wolą. Problemem jest obecnie odkrywanie i rozbudowywanie takiej wspólnej płaszczyzny, która mogłaby stanowić mediację i tym samym obszar wspólnych, wiążących wartości. Tylko to pozwoli przekroczyć poziom dialogu o bardzo nietrwałych wynikach i zbliżyć się ku poziomowi pewnych stałych więzi i wspólnie realizowanych wartości". Taki metapoziom wznoszący się i ponad chrześcijaństwem, i ponad marksizmem stanowi w jego koncepcji uniwersalizm. Nie jest on syntezą obu tych filozofii, bowiem chrześcijaństwo nie może obyć się bez idei Boga, a marksizm zrezygnować z tezy ateistycznej. Czymże więcej jest uniwersalizm niż zgodą na abstrakcyjny humanizm i odzwierciedleniem najbardziej elementarnych doświadczeń życia jednostek i człowieka jako gatunku? Autor nic nowego nie dodaje, jedynie sugeruje, iż znacznie wykracza poza ów abstrakcyjny humanizm. Istnienie takich międzynarodowych instytucji jak ONZ, UNESCO — przywołanych przez Kuczyńskiego na dowód istnienia trendów uniwersalistycznych — nie wynika z upowszechnienia się uniwersalistycznej filozofii, lecz z narodowych interesów, czego dowodzą i historia ich powstawania, i ich współczesne funkcjonowanie. W końcu jest ONZ instrumentem, wprawdzie niedoskonałym, dominacji mocarstw i tak była ta organizacja pomyślana, chociaż uproszczeniem byłoby do tego sprowadzać jej obecne funkcje. Przywoływanie dla uzasadnienia istnienia ONZ jakichś nowych uniwersalistycznych ideologii jest zaciemnianiem obrazu świata; chyba że wyraźnie powiemy, iż mowa tu o jego przyszłym, postulowanym kształcie. Takie wizje można kreślić i nie jest to działalność w żaden sposób szkodliwa, co więcej myślę, że z pewnego punktu widzenia jest godna uznania.

Istotniejszy problem, jaki łączy się z kwestią proponowanego przez Kuczyńskiego uniwersalizmu, to problem ścierania się i walki światopoglądów. Wydaje się, że Autor w różnych kontekstach wygłasza sprzeczne sądy. Najpierw sugeruje, że uniwersalizm znosi ten problem. Pisze oto:

„Uniwersalizm może być więc aprobowany i przez chrześcijaństwo, i przez marksizm bez jakiejkolwiek rezygnacji ze światopoglądowej identyczności. To jest istota mej propozycji wobec metasyntezy ekumenicznej, a także wszelkich innych prób rozszerzania swego intelektualnego władztwa (jako odpowiednika i narzędzia władzy politycznej, jej sublimacji i ekstensji) na wszystkich ludzi nawet przez najsubtelniejsze i najbardziej tolerancyjne ich «znoszenie». Dialektyka pana—niewolnika, a też negacji, negacji «znoszenia» walki musi być więc zastąpiona dialektyką mediatyzacji, wspólnych i wewnętrznie zróżnicowanych obszarów". Podkreślić pragnę potępienie w cytowanym fragmencie wszelkich dążeń do rozszerzania intelektualnego władztwa, nawet za pomocą najbardziej tolerancyjnych metod. Skoro tak, to na jakiej drodze odbywa się i odbywać powinno pozyskiwanie zwolenników czy też wyznawców określonych światopoglądów? Autor unieważniając roszczenie do ogarniania serc i umysłów ludzi jako przejaw „dialektyki pana—niewolnika" unieważnia tym samym owe światopoglądy. Oddala jako nieuprawnione naturalne dążenie każdego globalnego światopoglądu do rozszerzania swego intelektualnego władztwa, co musi zakładać powstrzymywanie się od ocen statusu ontologicznego budujących go twierdzeń i ich historycznej adekwatności. Wezwanie, aby ludzie przestali zabiegać o powszechne uznanie tego co wydaje im się prawdą (bądź nią jest w świetle współczesnej nauki) jest przejawem myślenia utopijnego. Próba jego realizacji byłaby w oczywisty sposób szkodliwa społecznie. W trosce o nienaruszanie światopoglądowej suwerenności musielibyśmy bowiem pozostawić „innego" ze wszystkimi jego przekonaniami, niezależnie od ich ewidentnej fałszywości, wszczepiając mu jedynie kilka ogólnych idei jak te, że „jesteśmy w wielu punktach identyczni", że „wspólny jest nasz egzystencjalny los".

Takie widzę konsekwencje przedstawionego poglądu Janusza Kuczyńskiego, z którymi zapewne się nie zgodzi, ale jakieś ich przeczucie musiało mu towarzyszyć, skoro zaraz po wygłoszeniu krytykowanej tezy zupełnie odmiennie określił istotę i funkcję marksizmu. „Humanistyczny materializm z istoty swej jest, a przynajmniej winien być, korelatem rozwoju świata, narastania jego prawdziwej samowiedzy i przez to także uczłowieczenia. Tak rozumiany marksizm jest zatem czymś znacznie więcej niż tylko teorią — staje się wyrazem dojrzewania świata, prawdziwą jego samowiedzą". Po cóż więc jest uniwersalizm, jeżeli marksizm jest „prawdziwą samowiedzą" człowieka? Jedynym sensownym widzeniem uniwersalizmu, w tym kontekście, byłoby przedstawienie go jako swego rodzaju koncepcji dydaktycznej, mającej ułatwić przejście zwolennikom innych światopoglądów na pozycje humanistycznego materializmu poprzez ukazanie wspólnej części (iloczynu — w języku teorii zbiorów) marksizmu i w tym konkretnym przypadku chrześcijaństwa. Interpretacja taka sprzeczna jest jednak ze sposobem myślenia Kuczyńskiego, gdyż w jego koncepcji uniwersalizm jest wykroczeniem poza oba światopoglądy, nie stanowi żadnej ich syntezy, znajduje się na zupełnie innej płaszczyźnie, dodajmy: wznoszącej się ponad realnymi podziałami tego świata. Z tej perspektywy „obydwa światopoglądy są filozoficznymi totalizacjami świadomości czy uświadamiania świata. Jako totalizacje są z punktu widzenia uniwersalizmu absolutyzacjami, choć różnymi (...)". Jeżeli jednak oba są absolutyzacjami, to dlaczego tylko jednemu z nich Autor przypisuje status

„prawdziwej samowiedzy" świata? Ten sposób filozofowania wydaje się być zgodny z regułą: Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek.

Janusz Kuczyński wyraża historyczny optymizm dotyczący perspektyw redukowania przeciwstawności marksizmu i chrześcijaństwa. Uważa, że przeciwieństwo to „będzie się «obszarowo» coraz bardziej zawężać — na rzecz coraz bardziej rozszerzającej się przestrzeni «drogi», wspólnego obszaru coraz intensywniej wspólnie uznawanych dóbr i zadań". Bardzo możliwe. Nie będzie to jednak efektem oddziaływania uniwersalizmu, lecz konsekwencją radykalnego oddzielania się sfery sacrum od sfery profanum, a w tej ostatniej, sprzeczności rozwiązuje się nie na podstawie wysnutych z głowy zasad, lecz na podstawie praktycznych działań. Ostatnią sprawą, o jaką marksista winien się spierać z katolikiem, jest kwestia istnienia Boga, a pierwszą jest sposób kształtowania rzeczywistości. Tu ewentualną zgodę wymuszają nie deklaratywnie akceptowane wartości, lecz interesy praktyczne. Tylko, że znów ich zasadnicze zróżnicowanie nie przebiega na tej linii, o której mówimy. Poszerzanie się owego wspólnego obszaru między zwolennikami marksizmu a zwolennikami wszystkich innych filozofii (w tym oczywiście i chrześcijańskiej) może być tylko konsekwencją znajdowania przez marksizm adekwatnej odpowiedzi na wszystkie wyzwania współczesności. Religie są, wręcz z definicji, z tego obowiązku zwolnione, chociaż jak wskazywali klasycy w historii często tak bywało, że walki o jak najbardziej ziemskie interesy przebiegały w religijnym przebraniu. Nie warto współcześnie tradycji tej kontynuować i w pogodzeniu dogmatów szukać rozwiązania istniejących i stale rodzących się sprzeczności rozwoju społecznego.

Na tym spór można by w zasadzie zakończyć, ale w obawie przed zarzutem dezinterpretacji przytoczę jeszcze jeden cytat, który różnicę w naszych stanowiskach uczyni bardziej wyrazistą. „Problemy (= sprzeczności) ideologiczne — pisze Kuczyński — można zaś rozwiązywać przez budowanie pod nimi, między nimi i nad nimi — jako biegunami — takich wartości, które muszą być uznane jako wspólne, więc także sensowne dla wszystkich". Jest to moim zdaniem ewidentne złudzenie — typowe dla ideologów. Weźmy wcale nieabstrakcyjny spór ideologiczny, z którym w Polsce mamy do czynienia od dawna, a mianowicie spór między egalitarystami a ich przeciwnikami — nazwijmy ich trochę na wyrost elitarystami. Czyż można rozstrzygnąć go inaczej niż poprzez praktyczne pokazanie, iż poważne zróżnicowanie płac i dochodów jest konieczne dla szybkiego rozwoju ekonomicznego i w związku z tym korzystne dla większości społeczeństwa? Nawet, jeśli praktyka pokaże coś wprost przeciwnego, to i tak innej metody rozwiązywania realnych sporów ideologicznych nie ma (realny spór ideologiczny to taki, w którym znajdują wyraz sprzeczne interesy jakichś grup społecznych). Na nic tu osiągnięcie zgody, między egalitarystami a elitarystami, co do tego, że pokój światowy jest wielką wartością wspólną, że zanieczyszczenie naturalnego środowiska plagą współczesności, a ojczyzna dobrem wspólnym, które trzeba pracą umacniać itp. Funkcją ideologicznej dysputy (używam tego terminu w podanym na początku znaczeniu) jest pozyskanie jak najszerszego poparcia społecznego dla wdrożenia określonych projektów, a także „rozmiękczenie" przeciwników poprzez wmówienie im, że jeżeli nawet nic nie zyskają, to i nie stracą.

W tym procesie użyteczne może być odwołanie się do wszelkich możliwych wartości, ale praktyka poucza, że im z niższego piętra są one brane — tym lepiej. Podkreślam jednak, że w każdym przypadku ostatecznie spory ideologiczne (w długim nieraz okresie) rozstrzyga praktyka wdrażania określonych projektów i związanych z nimi wartości.

Na koniec raz jeszcze deklaracja intencji. W krytyce niektórych tez artykułu profesora Kuczyńskiego (współwystępujących skądinąd z innymi bardzo ciekawymi i godnymi popularyzacji) chodziło mi o polemikę z czymś znacznie szerszym, z pewnym sposobem filozofowania odznaczającym się wiarą, że z samej filozofii (pozostając tylko w jej obrębie) można wyprowadzić rozstrzygnięcia ważnych problemów społecznych. Tej formie samowiedzy filozofów i ideologów skłonny jestem przypisać miano „świadomości fałszywej".

Charaktery i porozumienia

JOLANTA WILSZ

W licznych czasopismach od kilku lat podejmowana jest tematyka dialogu i porozumienia. W toczącej się od 1984 r. na łamach „Nowych Dróg" dyskusji na ten temat żaden z kilkunastu dyskutantów wypowiadających się w ramach tego cyklu konieczności takiego porozumienia nie kwestionował.

Prawie wszyscy byli również zgodni co do celu, jakiemu ma ono służyć. Diametralnie różne opinie wypowiadane były natomiast w kwestii oceny sposobu jego realizacji, oceny sytuacji, rodzaju grożących niebezpieczeństw itp. Każda z kolejnych wypowiedzi w tej podstawowej dla narodu sprawie rzucała na nią dodatkowe światło, czyniąc obraz porozumienia jaśniejszym. I chociaż celem dialogu powinno być uzgodnienie wspólnego stanowiska, to jednak ze względu na multum bardzo złożonych problemów osobiście nie wierzę w jednomyślną receptę wspólnie zredagowaną. Kompleksowej recepty własnej nie podał żaden z dyskutantów. Moja wypowiedź nie będzie nawet próbą sformułowania jakiejkolwiek recepty. Spróbuję jedynie zaprezentować sposób myślenia wynikający z cybernetycznego ujmowania pewnych zjawisk, który upraszcza w jakimś stopniu niektóre bardzo złożone problemy, ale ułatwia za to ich analizę.

Ze względu na multidyscyplinarność praktycznie wszystkich problemów (gdyż ani nauka, ani nasza rzeczywistość nie są sumą fragmentów, lecz tworzą integralną całość), których potrzebę rozwiązania dyktuje dzisiejsza rzeczywistość, koniecznością staje się stosowanie podejścia interdyscyplinarnego. Dzięki ujęciu globalnemu, które umożliwia cybernetyka, niezbędnemu przy rozwiązywaniu problemów multidyscyplinarnych, mogą dopiero zaistnieć warunki pozwalające na zrobienie „milowego kroku" naprzód w rozwoju społeczeństwa dzięki nauce, zamiast dreptania z wieloletnim opóźnieniem po „psiej krzywej" za innymi państwami (pies biegnie za tropioną zwierzyną po jej śladach zamiast doganiać ją biegnąc na skróty, czyli po prostej). Sądzę, że jest to jedyna droga, by „dogonić świat", zlikwidować „lukę technologiczną", by urzeczywistnić cały szereg kolejnych postulatów. Realizacji powyższych celów ma sprzyjać porozumienie społeczne.

Moje spojrzenie na te problemy zainspirowała cybernetyczna teoria systemów autonomicznych Mariana Mazura. Używane w niej określenia konkretnych zjawisk mają często inne znaczenie niż podobne pojęcia w języku potocznym. Dlatego zdaję sobie sprawę, że osobom stykającym się po raz pierwszy z tą teorią przedstawione przeze mnie ujęcie może w niektórych miejscach wydawać się śmieszne czy banalne. Nie bez obaw podejmuję próbę popularnego przedstawienia tych problemów, ale wydaje mi się, że istnieje wiele naturalnych ograniczeń w prowadzonym dialogu, które w dość prosty sposób można ująć z punktu widzenia cybernetyki.

Konieczne w tym celu jest krótkie przedstawienie, a właściwie zasygnalizowanie niektórych problemów teorii systemów autonomicznych.

System autonomiczny zdefiniowany został jako system mający zdolność sterowania oraz zdolność przeciwdziałania utracie zdolności sterowania. Z definicji tej wynika, że system autonomiczny zdolny jest do utrzymania się w równowadze funkcjonalnej, dąży do utrzymania swojej egzystencji, funkcjonuje we własnym interesie itd.

Ponieważ człowiek spełnia wszystkie wymienione wymagania definicyjne systemu autonomicznego, jest jego szczególnym przypadkiem. W organizmie ludzkim są spełnione wszystkie funkcje systemu autonomicznego: utrzymywanie się w równowadze, oddziaływanie na otoczenie, pobieranie informacji i energii z otoczenia, przetwarzanie ich i przechowywanie.

Dyskusyjny kiedyś problem utrzymywania się organizmów w równowadze funkcjonalnej, od momentu wprowadzenia przez Cannona w 1929 r. pojęcia homeostazy będącego jednym z podstawowych pojęć fizjologii, nie budzi już żadnych wątpliwości.

Ponieważ cybernetyka jest nauką o sterowaniu, to wyprowadzone w teorii systemów autonomicznych twierdzenia, wynikające z analizy procesów sterowania, dotyczą procesów psychicznych w organizmie, które są procesami informacyjnymi wymagającymi przepływu energii sterowniczej. Jak wykazuje bowiem jakościowa teoria informacji M. Mazura, każdy proces jest zarazem energetyczny i informacyjny.

Cybernetyka wskazuje więc, że nie ma podziału na procesy fizyczne, czyli materialne, i na procesy psychiczne, czyli niematerialne, a podział na nauki matematyczno-przyrodnicze i humanistyczne już dziś staje się iluzoryczny, ponieważ procesy psychiczne nie są niczym odmiennym od procesów fizycznych.

Doktryny mówiące o niematerialnym „duchu" i materialnym „ciele", na które ten „duch" oddziałuje, z punktu widzenia nauki ścisłej, jaką jest cybernetyka, są nieprawdziwe. Zarzuca się więc cybernetyce, że traktując człowieka jak maszynę, czy też automat, degraduje go, odbiera mu człowieczeństwo i odhumanizowuje.

Utożsamia się ponadto rozwiązywanie wszystkich problemów w cybernetyce z metodą tworzenia modelu obiektu rzeczywistego. Modele te tworzy się w technice. Na tej metodzie opiera się prof. Robert Staniszewski badając nową klasę systemów sterowania. Badania te dotyczą głównie prawidłowości rozwoju zautomatyzowanych systemów zintegrowanych. Człowiek natomiast jest obiektem tak bardzo skomplikowanym, że praktycznie dokładne skonstruowanie jego modelu jest niemożliwe, a model uproszczony wobec obiektu rzeczywistego nie jest adekwatny.

Tymczasem w cybernetyce istnieje jeszcze druga metoda, polegająca na zdefiniowaniu systemu cybernetycznego, traktowaniu go jako wzorca, i jeśli obiekt rzeczywisty spełnia postulaty definicyjne tego systemu, to zależności udowodnione dla niego odnoszą się do obiektu, dzięki czemu otrzymujemy o obiekcie nowe, prawdziwe informacje.

Powyższą metodę „wzorca" zastosował M. Mazur definiując system nazwany autonomicznym, opracował jego teorię, udowodnił w niej szereg twierdzeń dla tego systemu i odniósł je do człowieka jako obiektu spełniającego postulaty definicyjne systemu autonomicznego.

Proponuję traktowanie człowieka w takim właśnie ujęciu. Będę więc go rozpatrywała jako cybernetyczny system autonomiczny (samodzielny), w przeciwieństwie do maszyny czy automatu, które są technicznymi, cybernetycznymi systemami samosterownymi.

Do grupy systemów autonomicznych, poza człowiekiem, przynależą wszystkie inne organizmy (m.in. zwierzęta, rośliny). Systemami autonomicznymi są także różnego rodzaju społeczności (m.in. społeczeństwo jako całość, przedsiębiorstwo, rodzina).

Teoria systemów autonomicznych dzięki powiązaniu procesów informacyjnych z energetycznymi rozwiązała problem motywacji ludzkich działań, z którym bezskutecznie borykają się psychologowie, ponieważ mechanizm motywacji jako mechanizm sterowniczy, z uwzględnieniem roli energii i informacji, jest możliwy do opisania wyłącznie w cybernetyce.

Zachowanie organizmów zależy od dwóch obiegów sterowniczych:

1) obiegu reakcyjnego — sprzężenie między mózgiem a otoczeniem;

2) obiegu refleksyjnego — sprzężenie między mózgiem a homeostatem, czyli organem służącym do utrzymywania równowagi funkcjonalnej systemu.

Dzięki występowaniu obiegu refleksyjnego, nie tylko otoczenie, lecz i sam człowiek kieruje i wpływa na swoje postępowanie, nazywa się to potocznie „wolną wolą". Nie należy jej jednak utożsamiać z indeterminizmem, który lansują niektórzy moraliści, ze względu na stawiane człowiekowi wymagania odpowiedzialności za swoje postępowanie. Według ich koncepcji determinizm oznaczałby zwolnienie człowieka od odpowiedzialności.

Determinizm oznacza, że określone skutki powstają ze względu na określone przyczyny. Tak więc traktowanie człowieka jako systemu autonomicznego nie stoi w sprzeczności z możliwością kierowania przez niego swoim własnym postępowaniem.

Człowiek w określonej sytuacji zachowa się tak, jak to wynika z jego aktualnej struktury. Jeśli znany byłby dokładnie chwilowy stan otoczenia i aktualna struktura człowieka, można by trafnie przewidzieć jego zachowania w danej sytuacji.

Aby człowiek mógł sterować się skutecznie w otoczeniu, musi mieć szereg parametrów sterowniczych. Są to właściwości sterownicze elastyczne i sztywne. Na właściwości elastyczne można w znacznym stopniu wpływać, istnieją tu dwie możliwości: dostosowanie człowieka do sytuacji albo dostosowanie sytuacji do człowieka. Jeśli chodzi o sztywne właściwości sterownicze, to ich zespół (trzy parametry informacyjne i trzy parametry energetyczne) konstytuuje charakter człowieka, w odniesieniu do którego istnieje tylko możliwość dostosowania sytuacji do człowieka.

Cybernetyczna teoria charakteru pozwala zrozumieć charaktery poszczególnych ludzi determinujące ich różnorodne postępowanie. Jakie jest źródło tego postępowania wyjaśnia cybernetyczna teoria motywacji M. Mazura.

O ludzkich dążeniach decyduje głównie dynamizm, który obok tolerancji i podatności stanowi podstawowy parametr energetyczny. Analiza przejawów dynamizmu rozwiązuje problem źródła motywacji ludzkich działań. Dynamizm określa fazę przemian energetycznych, tolerancja jest to zakres dynamizmu, w którym człowiek akceptuje bodźce dobrowolnie, podatność to zakres dynamizmu, w którym akceptuje bodźce jedynie pod przymusem. Poza zakresem tolerancji i podatności, określających szerokość charakteru, apele, prośby, nakazy, wszelki przymus ani groźby nie skłonią człowieka do żadnych działań.

Każdy system autonomiczny ma swój zmieniający się bilans energetyczny Na początku życia człowiek wyposażony jest w nadmiar energii fizjologicznej, którego musi pozbywać się przez wydawanie do otoczenia, aby uchronić się przed zniszczeniem organizmu, w wyniku nadmiernej koncentracji energii. Nadmiarowi temu odpowiada dynamizm dodatni. Na skutek starzenia się organizmu nadmiar energii maleje, aż wreszcie, kiedy zostanie osiągnięty punkt zerowy, tzn. taki, w którym nie ma nadmiaru ani niedoboru energii fizjologicznej, mówimy o dynamizmie zerowym.

Kolejną fazą przemian energetycznych jest pojawienie się niedomiarów energii fizjologicznej, które z upływem czasu rosną. Konsekwencją tego jest konieczność uzupełniania ich przez pobieranie energii socjologicznej z otoczenia. Stan ten określa dynamizm ujemny.

Źródłem energii socjologicznej może być posiadanie pieniędzy, władzy, uprawnień socjalnych itp. Energię fizjologiczną i socjologiczną człowiek wykorzystuje do wywierania wpływu na otoczenie. Zależnie od rodzaju dynamizmu oddziaływania te będą różne.

Postawę ludzi o dynamizmie dodatnim cechuje przewaga rozpraszania nad gromadzeniem. Ludzie o dynamizmie zerowym tyle rozpraszają, ile gromadzą, a u ludzi o dynamizmie ujemnym gromadzenie przeważa nad rozpraszaniem. Z biegiem życia dynamizm zmienia się samorzutnie w wyniku wewnętrznej regulacji procesów energetycznych organizmu, zawsze w kierunku od dynamizmu dodatniego do ujemnego.

W praktyce wszystkie dzieci mają dynamizm charakteru dodatni, jedne bardzo duży, inne mniejszy. Ludzie w wieku dojrzałym mają zazwyczaj dynamizm zerowy, a w wieku starszym ujemny. Tempo ewolucji dynamizmu może się odchylać od przeciętnego w obydwie strony. Może więc występować opóźniony i przyspieszony przebieg dynamizmu. W pierwszym przypadku ludzie dłużej mają dynamizm dodatni, czasami nawet do końca życia, ale o zmniejszającym się oczywiście natężeniu. Są to ludzie o „przedłużonym dzieciństwie", niektórzy z nich co najwyżej zbliżają się do dynamizmu zerowego.

Ludzie o przyspieszonej ewolucji dynamizmu szybko przechodzą do dynamizmu zerowego, a dynamizm ujemny mogą uzyskać jeszcze przed osiągnięciem wieku średniego, a skrajny ujemny przed nadejściem starości.

Podobnie jak dynamizm, z upływem życia zmieniają się dwa pozostałe parametry energetyczne, tzn. tolerancja, która rośnie, i podatność, która maleje.

Ponieważ dla człowieka stanem najkorzystniejszym jest sytuacja zgodna z jego charakterem, tzn. z jego wszystkimi parametrami, znajomość własnych parametrów charakteru i parametrów innych ludzi jest warunkiem znalezienia się człowieka w optymalnej dla siebie sytuacji.

W kształtowaniu właściwych relacji w stosunkach międzyludzkich niezmiernie ważna jest wiedza o sprzężeniach zwrotnych.

Występowanie sprzężenia zwrotnego w procesach społecznych (gdyż ludzie tworzą zjawiska społeczno-gospodarcze, ale te z kolei wpływają i kształtują ludzi) umieszcza te procesy w polu widzenia cybernetyki.

A czym z punktu widzenia cybernetyki jest stan, który zamierzamy osiągnąć, czy też do którego zmierzamy w wyniku porozumienia? Społeczeństwo z cybernetycznego punktu widzenia to system, czyli zbiór elementów z zachodzącymi między nimi relacjami. Wówczas gdy wszystkie relacje między członkami społeczeństwa (czyli elementami systemu) a otoczeniem są oddziaływaniami zgodnymi, mówimy o procesie sumarycznym. Jeżeli część elementów systemu będzie miała oddziaływania inne niż pozostałe, to powstanie proces różnicowy. Jest on szkodliwy dla społeczeństwa, a trwający w długim przedziale czasowym, przy dużym jego nasileniu, może nawet doprowadzić do jego samounicestwienia. Dialog może być jednym z instrumentów osiągania możliwie zgodnych oddziaływań wszystkich członków społeczeństwa. Wówczas w wyniku procesu sumarycznego społeczeństwo traktowane jako system autonomiczny może uzyskać swoją maksymalną moc swobodną, tworzącą wraz z mocą jałową i roboczą jego moc wewnętrzną. Moc swobodna społeczeństwa może być zużywana dowolnie, nawet marnotrawiona. Najlepsze jej wykorzystanie to całkowite zużycie na opanowanie źródeł mocy zewnętrznej, czyli socjologicznej. Ponieważ między mocą swobodną a zewnętrzną występuje sprzężenie zwrotne, to jeśli nie uda nam się zwiększyć mocy swobodnej, to nie zwiększymy zewnętrznej. Zaciąganie kredytów było korzystaniem z mocy zewnętrznej (bez uprzedniego zwiększenia własnej mocy swobodnej), reperkusją czego jest zmniejszanie naszej mocy swobodnej dziś. Sprzężenie zwrotne występuje również między składnikami mocy wewnętrznej, którą w bardzo krótkim przedziale czasu można przyjąć za stałą dla danego społeczeństwa. Tak więc teoretycznie moc swobodną można zwiększyć na drodze zmniejszania dwóch pozostałych składników mocy wewnętrznej, jednak w praktyce przede wszystkim przez zmniejszenie mocy roboczej na drodze intensyfikacji procesów informacyjnych w społeczeństwie. Od wielkości naszej mocy swobodnej i sposobu jej zużytkowania będzie zależał dalszy rozwój.

Dzięki pożyczkom w latach siedemdziesiątych, stanowiącym moc socjologiczną, zwiększaliśmy własną moc swobodną. Fakt zmarnotrawienia dużej części tej mocy (na zakup nietrafionych licencji, na nie przemyślane inwestycje, na nadmierną konsumpcję społeczeństwa) zaważył na naszej dzisiejszej kryzysowej sytuacji i dziś my stanowimy źródło mocy zewnętrznej dla naszych dawnych „dobroczyńców". W okresie ogólnej euforii panującej na początku lat siedemdziesiątych, kiedy to zaczęliśmy zaciągać kredyty, M. Mazur przygnębiony tym faktem stwierdził podobno, że „to jest początek końca", gdy zbulwersowani słuchacze spytali — dlaczego?, odpowiedział: „społeczeństwo nasze ze względu na charakter narodowy, charakteryzujący się dynamizmem dodatnim, rozproszy t wszystko" (cytat wg nie autoryzowanych przekazów).

O zwiększeniu mocy swobodnej naszego społeczeństwa zadecydować mogą zmiany jego struktury i rodzaju oddziaływań otoczenia. Niekorzystnym zmianom w otoczeniu systemu musi towarzyszyć przekształcanie jego struktury, zmniejszające procesy entropowe. Do struktury systemu, jakim jest społeczeństwo, należy zaliczyć wzajemne relacje między jego członkami. Właściwa zmiana tych relacji powinna zapobiegać procesom rozkładowym. Porozumienie to niezbędny element adaptacji struktury systemu do zmieniających się warunków i, aby mogło być ono realizowane prawidłowo, przepływ informacji między władzą a społeczeństwem powinien przebiegać na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Wzajemny przepływ tych informacji nie powinien napotykać na żadne przeszkody. Jest to w stanie zapewnić odpowiednia drożność i szerokość kanału informacyjnego.

Dlatego też w ciekawej, acz kontrowersyjnej wypowiedzi Mikołaja Kozakiewicza („ND" 10/86) za nieporozumienie uważam stwierdzenie, że „większa swoboda dyskusji oznacza jedynie poszerzenie kanału komunikowania się... Swoboda dyskusji i krytyki, możliwość wysuwania nawet najostrzejszych postulatów na zamkniętych czy otwartych zebraniach i spotkaniach pozwalają władzy ewentualnie orientować się w poglądach i nastrojach społecznych, nie służą jednak porozumieniu".

Barierą w porozumieniu na linii „władza" — społeczeństwo są przecież dysproporcje w zakresie informacji, które posiada „władza", a tymi, które docierają do społeczeństwa. Dezinformacja czy też niedoinformowanie którejś ze stron może być źródłem konfliktu. Całkowite wyeliminowanie zakłóceń w procesach informacyjnych dialog uczyni łatwiejszym, a jednocześnie spowoduje nieskuteczność dezinformacji naszego społeczeństwa przez ośrodki wrogiej propagandy.

Uczestnicy dyskusji toczącej się na łamach „Nowych Dróg" prezentowali dość różnorodne punkty widzenia na temat porozumienia.

Nawiążę do artykułu Aleksandra Bocheńskiego („ND" 8/84), chociażby ze względu już na sam tytuł: „Porozumienie a zrozumienie". Ujmuje on problem porozumienia z właściwej perspektywy, tzn. z perspektywy poznania i zrozumienia realiów, czyli wszelkiego rodzaju uwarunkowań i mechanizmów społeczno-gospodarczych, oraz zrozumienia człowieka dzięki jego pełniejszemu poznaniu, co powinno wpłynąć na poprawę stosunków między ludźmi. Wzajemne głębsze poznanie ludzi pozwoli na ocenę, czy możliwe jest, i w jakim zakresie, ich współdziałanie, czy istnieje możliwość przyjęcia przez nich solidarnych postaw i działań. A jeśli ta solidarność z przyczyn obiektywnych okaże się niemożliwa, to zrozumienie przyczyn odrębności postaw wyjaśni, czy dzięki tej „inności" drugiego człowieka jego przedsięwzięcia odmienne od naszych uzupełnią i wzbogacą je.

Bez zrozumienia przyczyn dlaczego na te same uwarunkowania jedni ludzie reagują inaczej niż inni, bez umiejętności przewidywania jak na konkretne sytuacje zareagują różni ludzie nie może być trwałego porozumienia. Znajomość funkcjonowania ludzkiej psychiki pozwala na zrozumienie motywacji działań człowieka, co powinno uchronić nas np. od dobierania „na ślepo" bodźców, w celu spowodowania pożądanych społecznie użytecznych działań ludzi. Umiejętności tych nie zastąpi dobra wola ani filozofia „wybaczania" z pobudek chrześcijańskich.

Podzielając pogląd Leona Brodowskiego („ND" 11/84), że „wszystkie nasze drogi prowadzą do człowieka", uważam, że powinniśmy podążać tymi, którymi dotrzemy najszybciej. Z innym poglądem tegoż autora, że „koniecznym warunkiem wyjścia Polski z kryzysu jest dialog. Nie wystarczy, ażeby ekipa gen. Jaruzelskiego miała rację, trzeba jeszcze do tej racji przekonać wszystkich światłych Polaków" — też się zgadzam, ale nie będąc przekonana, czy tych światłych Polaków mamy aż tak wielu, uzupełniłabym go o stwierdzenie: „a pozostałych uczyńmy światłymi, aby i oni byli w stanie zrozumieć racjonalne argumenty". Jest to niezmiernie ważne ze względu na to, że aby można było liczyć na pozytywny efekt dialogu, po pierwsze ludzie prowadzący ten dialog powinni mieć zbliżony zasób informacji, a ich wzajemna wymiana zniweluje ewentualne różnice w tym zakresie. Niezbędnym drugim warunkiem jest to, aby ludzie prowadzący dialog kierowali się wyłącznie przesłankami racjonalnymi, bo tylko wówczas logiczna analiza tych samych faktów doprowadzi ich do wspólnych wniosków.

Logiczną, rozsądną argumentację, przeprowadzoną w oparciu o fakty i obiektywne mechanizmy, jeśli nie podważy się słuszności wywodu, należy przyjąć do wiadomości, bez względu na to, czy jest to zgodne z naszymi emocjami, czy też nie. I chociaż uważam, że nigdy całkowicie nie uwolnimy się od emocji i gdzie można z pożytkiem je wykorzystać, należy to czynić, to jednak realia dzisiejsze, zresztą nie tylko polskie, nakazują głównie realizm, rozsądek, skrupulatną i drobiazgową analizę, oraz szeroką wszechstronną, ogarniającą jak najwięcej problemów — syntezę.

Socjalizm wyczerpał możliwości swojego ekstensywnego rozwoju. Intensyfikacja musi się łączyć z wykorzystaniem możliwości człowieka. W sytuacji kryzysowej dzisiejszego świata, przy niedoborze zasobów materialnych, jedyną nadzieją są niewyczerpalne „zasoby intelektualne" i w nich należy upatrywać główne źródło rezerw.

Wojciech Jaruzelski w lipcu 1986 r. stwierdził, że „nasza największa szansa to człowiek, pełne wykorzystanie jego możliwości. Trzeba jednocześnie otwarcie powiedzieć, że do tej pory nie zawsze potrafimy to prawidłowo zapewnić. Zasadniczy wniosek X Zjazdu to zaktywizować ten wielki potencjał intelektualny i moralny ludzi, wprząc bez reszty w dzieło postępu i rozwoju socjalistycznej Polski".

W tym samym nurcie myślenia pozostaje René Dubos pisząc: „dalszy rozwój cywilizacji będzie zależał od tego, czy odnajdziemy ukryte właściwości człowieka i otaczającej nas natury oraz czy włączymy je w nowe żywotne struktury społeczne. Nasza nauka i technika dowiodą swej prawdziwej wielkości, jeśli — po pierwsze — odkryją owe właściwości i — po drugie — potrafią nimi tak pokierować, by w ramach zakreślonych przez niezmienne aspekty ludzkiej natury i naturalnego porządku rzeczy wzbogaciły ludzkie życie" („Pochwała różnorodności", PIW, 1986).

Teoria systemów autonomicznych Mariana Mazura, odnosząca się również do ludzi i społeczeństwa, ogłoszona w „Cybernetycznej teorii układów samodzielnych" (PWN, Warszawa 1966) jest milowym krokiem na drodze do poznania i zrozumienia człowieka. Pozwala ona traktować człowieka nie tylko jako system prospektywny (znając bodziec można przewidzieć reakcję), a jednocześnie jako system retrospektywny (znając reakcję można odgadnąć bodziec).

Osobiście uważam, że teoria ta, jak i wynikające z niej rozwiązania problemów związanych z człowiekiem i społeczeństwem mogą stanowić propozycję tego nowego na dziś sposobu myślenia.

Na jej podstawie można m.in. progno-programować obraz przyszłego człowieka. Dlaczego nie prognozować? — co czyni dziś większość futurologów, albo nie programować? — co czynią politycy. Dlatego, że prognoza to informacja o przyszłości spodziewanej — niezależnej od nas całkowicie, a programowanie to wyłącznie informacja o przyszłości postulowanej, której wizję mają politycy. W praktyce natomiast mamy do czynienia wyłącznie z progno-programowaniem. W tym procesie należy pamiętać, że istnieją pewne „interesy własne" (wynikające z homeostazy systemu autonomicznego, zapobiegające jego dezorganizacji, która byłaby równoznaczna z końcem egzystencji tego systemu), z których człowiek nie rezygnuje. Działania wbrew tym „interesom" to strategia bardzo mało skuteczna, a często niemożliwa. Należy poznać i zrozumieć mechanizm funkcjonowania człowieka, by nasze oddziaływania na ludzi były zgodne z ich „interesem własnym", gdyż tylko wtedy skuteczność ich nie będzie iluzoryczna. Dialog powinien być więc tak prowadzony, by nie zapominając o „niezmiennych aspektach ludzkiej natury", odnaleźć i wydobyć „ukryte właściwości człowieka". Partnerzy dialogu powinni uwzględniać te „niezmienne aspekty ludzkiej natury" przy uzgadnianiu wspólnych celów i sposobów ich realizacji.

W zakres dyskusji nie powinny wchodzić kwestie światopoglądowe. Podzielam pogląd Wacława Mejbauma („ND" 9/85), „że dialog między marksizmem — pojętym jako teoria naukowa — a katolicyzmem — pojętym jako religia, filozofia czy ideologia — nigdy nie był, nie jest i nie będzie możliwy. Teza ta jest prostą konsekwencją faktu, iż jednym z zadań teorii marksistowskiej pozostaje wyjaśnienie społecznej genezy katolicyzmu, jego koncepcji religijnej i jego różnorodnych koncepcji ideologicznych".

Uzgadniać natomiast można i należy cały wachlarz problemów społeczno-gospodarczych koniecznych do zrealizowania. Uzgodnienia te, jeśli będą wyborem optymalnego rozwiązania, a nie aktem dobrej woli czy zrządzeniem przypadku, nie powinny budzić zastrzeżeń ludzi obdarzonych chociażby szczyptą rozsądku. I pomimo, że zdrowego rozsądku i racjonalizmu Polaków nie wymieniłabym w pierwszej kolejności jako nasze cechy narodowe, to jednak sytuacja dzisiejsza zmusza do stosowania wyłącznie rozwiązań racjonalnych. Jedynie światły, wykształcony, o wysokim poziomie osobowości Polak, pomimo swych wrodzonych skłonności do egzaltacji, będzie zdolny do przedkładania argumentów racjonalnych nad uczucia i emocje.

Mówiąc o naszym charakterze narodowym wymienia się zazwyczaj wady. Chcę podkreślić, że parametry charakteru z cybernetycznego punktu widzenia nie podlegają wartościowaniu, ponieważ zależy ono od punktu odniesienia, gdyż to co w jednej sytuacji jest wadą, w innej zaletą i odwrotnie. Na przykład: bujna wyobraźnia, zdolność improwizacji, idealizm, czy to zalety, czy wady? — dla poety lub innego twórcy na pewno zalety, ale np. dla organizatora życia gospodarczego to są chyba wady, gdyż powinien on być realistą, a nie idealistą, powinien mieć umiejętność perspektywicznego myślenia i przewidywania, a nie bujną wyobraźnię, której nie zawsze realne wytwory chciałby urzeczywistniać wbrew zdrowemu rozsądkowi i optymalizacji Chybionych efektów takiej improwizacji mamy w naszej gospodarce nazbyt dużo. Wartościowaniu natomiast mogą podlegać zachowania ludzi — zależne od ich sztywnych i elastycznych właściwości, których nie usprawiedliwia całkowicie ich charakter, będący zespołem tylko sztywnych, czyli niezależnych od otoczenia, właściwości sterowniczych człowieka.

Tak więc jeśli obiektywnie traktowane cechy naszego charakteru odniesiemy dopiero np. do potrzeb gospodarczych wymagających dobrej organizacji i dyscypliny pracy, zbyt często okazują się wtedy, niestety, wadami.

Rozumiejąc umowność podziału na „władzę" i „społeczeństwo" spróbuję jednak odnieść się do tej relacji w oparciu o analizę mechanizmów wynikających z naszego charakteru narodowego. Pisałam o nim szerzej w artykule pt.: „Motywacje Polaków" opublikowanym w „Przeglądzie Tygodniowym" (37/86), gdzie wyraziłam pogląd o bardzo dużych trudnościach w kierowaniu Polakami.

Moje stanowisko w obronie władzy nie przysporzy mi przyjaciół wśród osób podobnie myślących jak Mikołaj Kozakiewicz, z którym zresztą już raz polemizowałam na łamach „Przeglądu Tygodniowego" (21/85) w sprawie szkolnictwa.

Aktualna sytuacja gospodarcza nie pozostawia alternatywy, „zaciskanie pasa" to konieczność, nieprzyjemna, ale nieodzowna, której chyba nikt realistycznie myślący dziś nie kwestionuje. Niech więc nie dziwi się M. Kozakiewicz, że w naszym społeczeństwie władza w tej trudnej sytuacji ma kłopoty z uruchomieniem masowych działań społecznych i jak jej zarzuca „nie jest w stanie przełamać u większości (gdyż wyjątki zawsze istnieją) nastroju bierności, tendencji do wyłączania się i autoizolacji" („ND" 10/86).

Społeczeństwo takie jak nasze (o dodatnim dynamizmie charakteru) w trudnej kryzysowej sytuacji będzie „oklapnięte", apatyczne, bezradne, gdyż nie ma wrodzonych umiejętności większego „gromadzenia", a więc zdobywania energii socjologicznej utraconej w znacznym stopniu z powodu kryzysowej sytuacji gospodarczej i trudnej do zdobycia w tej sytuacji. Pomimo konformizacji części społeczeństwa, która objawi się pozornym podporządkowaniem i przystosowaniem do sytuacji, grupa ta nie wykaże przedsiębiorczości i inicjatywy, ale zachowywać się będzie biernie i apatycznie. Część społeczeństwa o większym dynamizmie dodatnim nie ulegnie konformizacji, będzie głęboko rozżalona, zniechęcona, pełna pretensji, które będzie manifestowała, co może nawet przyjąć formę protestu. Nieliczną w społeczeństwie polskim grupę ludzi o dynamizmie ujemnym trudna kryzysowa sytuacja zmobilizuje do efektywnego i energicznego działania.

„Władza" powinna rekrutować się z ludzi o dynamizmie ujemnym, bo głównie ci ludzie na dłuższą metę wykazują — jak to publicystycznie i trochę na wyrost określił Daniel Passent („Polityka" 2/86) — takie cechy jak: „rozwaga, dalekowzroczność, takt, a nawet wyrozumiałość, zwłaszcza jeżeli przeciwnik wyrozumiały nie jest", a w okresie trudności wzmożoną aktywność i przedsiębiorczość.

Zachowania społeczeństwa o dynamizmie dodatnim w sytuacji kryzysowej opisałam na podstawie pewnego modelu, a nie w oparciu o obserwacje. Słuszność mojej analizy potwierdza M. Kozakiewicz powołując się na swoje obserwacje, „że mimo rosnącej liczby uchwał, apeli, programów, akcji, kampanii, zebrań, posiedzeń, konsultacji itd., itp. w praktyce społecznej zmienia się bardzo mało, a istniejące zróżnicowanie i podziały, pretensje i resentymenty społeczne istnieją nadal w postaci mniej lub więcej utajonej" („ND" 10/86). Kogo obwinia za ten stan Kozakiewicz? Ano władzę, zarzucając jej „jednokierunkowy model porozumienia". tzn. brak sprzężenia zwrotnego między władzą a społeczeństwem. Występowanie takiego sprzężenia jest niezbędnym warunkiem dialogu stron, a uruchomienie właściwych sprzężeń zwrotnych może szkodliwe społecznie sytuacje zlikwidować, a spowodować inne pożądane. Ale nie wszystko w tym procesie zależy od „władzy", czego nie chce zauważać Kozakiewicz, gdy zderza się ona ze szczególnym charakterem Polaków.

Mało kogo dziwi, że jeśli dochodzi u nas do dyskusji, to przeradza się ona w spór, który dzieli i który angażuje emocje. Dzieje się tak ze względu na indywidualizm postaw ludzi o dynamizmie dodatnim, gdyż „gromadzenie" energii — do czego zmusza sytuacja kryzysowa, jest sprzeczne z ich naturą. We wspólnych przedsięwzięciach przeciwstawiających się tej trudnej sytuacji ich wzajemna solidarność osłabia się. Pozostaje zaś wówczas, gdy manifestują swoje niezadowolenie, a czasami ostry sprzeciw. Solidaryzują się gdy umożliwione mają „rozpraszanie", a więc będą to sytuacje nagle zmieniające się, dostarczające dużych emocji i intensywnych przeżyć, czyli głównie zabawa i bunt.

Jednak w sytuacjach beznadziejnych potrafiliśmy się już nieraz zmobilizować, zdolni byliśmy do zrywów, w które nasza historia obfitowała. Ponieważ zrywom towarzyszą bardzo duże emocje, a więc „rozpraszanie", fakty te potwierdzają nasz charakter narodowy i mogły zaistnieć za jego przyczyną.

Apelowanie do uczuć Polaków ze względu na nasz charakter narodowy, jak wykazała historia, było bardziej skuteczne niż argumentacja skierowana do rozumu, powodowało zrywy, co prawda krótkotrwałe, ale pełne ogromnego zapału i egzaltacji.

Nie można więc być zbytnim optymistą i liczyć na akt porozumienia między Polakami opierający się na solidarności wynikającej z ich dynamizmu charakteru i objawiający się jednomyślnym, zgodnym i dobrowolnym stawianiem czoła trudnościom. Należy raczej spodziewać się dużego zróżnicowania poglądów i opinii.

Dziś jeszcze zdarzają się spory typu: reformować czy nie, a raczej co reformować, a co pozostawić bez zmian? „Jutro" staną się dla wszystkich bezprzedmiotowe, gdyż termin reformowanie zostanie wyparty przez optymalizowanie. Nie będzie wówczas żadnych zastrzeżeń, bo potrzeba optymalizowania — czyli znajdowanie najlepszego w określonej sytuacji rozwiązania danego problemu — nie może budzić wątpliwości. Przy czym może się zdarzyć, że takim optymalnym rozwiązaniem jakiegoś problemu w danej chwili jest pozostawienie starego rozwiązania, stosując dzisiejszą terminologię — „niereformowanie". Tak więc generalne opowiadanie się za niereformowaniem to chęć utrzymania na trwałe istniejącego stanu systemu, czyli postulowanie jego „skostnienia", które w pewnych sytuacjach może doprowadzić do jego dezorganizacji. By do tego nie dopuścić, a spowodować sytuację, w której system będzie najbardziej prawidłowo funkcjonował, należy umożliwić „elastyczne" zmiany stanu systemu na stan najkorzystniejszy dla niego z wszelkich możliwych, po ich wcześniejszym przeanalizowaniu, czyli pozwolić na przystosowawcze zmiany jego struktury.

Optymalizacja, która pojawiła się dzięki cybernetyce, to nie panaceum na wszystko. Zawiedzie, gdy dane, na których ją oprzemy, będą niepełne, niedokładne i niepewne. Jeśli jednak dane te będą pełne, dokładne i pewne, to do decyzji optymalizacyjnej nie można podchodzić emocjonalnie, bez względu na to, czy będzie to decyzja konserwatywna, czyli utrzymująca stan istniejący, czy postępowa, tzn. wprowadzająca drastyczne nawet zmiany, czy też decyzja ta będzie wsteczna, czyli przywracająca stan miniony.

Nauki interdyscyplinarne rozpatrują systemy z punktu widzenia ich struktury, abstrahując od rodzaju tworzywa poszczególnych jego elementów. Po przeanalizowaniu funkcjonowania społeczeństwa traktowanego jako system autonomiczny można stwierdzić, że postęp społeczny w pokonywaniu coraz trudniejszych warunków bytu może dokonywać się głównie dzięki udoskonalaniu organizacji. Należy więc przechodzić od zwiększania wysiłku do usprawnień organizacyjnych. Wprowadzenie zmian organizacyjnych będzie stanowiło zaburzenie równowagi funkcjonalnej systemu, „sprzeciwi" się temu homeostaza, będąca procesem samoczynnego dążenia systemu do utrzymania stanu równowagi. W odniesieniu do systemów społecznych jest to właściwie oscylowanie wokół tego stanu, a nie całkowite jego osiągnięcie, czy też trwanie w nim.

Utrzymujący się przez dłuższy okres stan braku zgody narodowej można uznać za zaburzenie w procesie homeostazy społecznej. Stan równowagi i całkowita zgoda wszystkich grup i członków społeczeństwa są praktycznie niemożliwe do osiągnięcia ze względu na bezustanną grę sił społecznych. Występowanie tych sił, powodujące nawet pewne zakłócenia równowagi funkcjonalnej, jest sytuacją „zdrową", gdyż w wyniku tendencji do homeostazy zostaje pobudzona aktywność społeczna w celu usunięcia pojawiającego się zakłócenia. Przeciwdziała to stagnacji w społeczeństwie. Jeżeli są zachowane odpowiednie proporcje w układzie ścierających się ze sobą sił społecznych o sprzecznych dążeniach, mogą one stać się motorem postępowych przemian społecznych. Natomiast utrzymywanie się sytuacji silnego zaburzenia stanu równowagi systemu społecznego wskazuje na nieprawidłowości w procesie homeostazy społecznej, która nie może skutecznie przeciwstawić się zakłóceniu. Świadczy to o zaburzeniach w prawidłowym funkcjonowaniu „obronnych" mechanizmów społecznych. Jedynym lekarstwem na tę dolegliwość społeczną jest organizacja i nią należy uzupełnić homeostazę, a jeśli pomimo tego zachwiana równowaga nie zostanie przywrócona i zagraża dobru społecznemu (np. powoduje anarchię), należy przeciwstawić jej ostry reżim organizacyjny — silniejszy od homeostazy, by mógł być skuteczny.

Homeostaza całego społeczeństwa zależy od homeostazy jego członków. Przy czym homeostaza poszczególnych ludzi nie musi być zgodna z homeostazą społeczną, ale homeostaza większości społeczeństwa powinna być zgodna z nią. Homeostaza społeczeństwa polskiego będzie wynikała głównie z homeostazy ludzi o średnim dodatnim dynamizmie charakteru. Każdy człowiek działa we „własnym interesie”, u ludzi o dynamizmie dodatnim ten „własny interes” to m.in. chęć „rozpraszania” w bardzo wielu sytuacjach. Częste sytuacje wymuszające „gromadzenie” — jako sprzeczne z „rozpraszaniem”, są niezgodne z naturą dużej części Polaków, wywołują więc ich opór. Dla większości Polaków, zgodnie z ich homeostazą, ograniczenia organizacyjne to zakłócenie ich równowagi funkcjonalnej. Zakodowanie korzystnych ze społecznego punktu widzenia norm nie dość skutecznie zapobiega powyższym reakcjom ludzi o dynamizmie dodatnim.

Potoczna obserwacja, która nie wydaje się rozmijać z prawdą, wskazuje na niechęć narodu polskiego do wszelkich ograniczeń organizacyjnych, nie potwierdza tej niechęci w narodach, w których dominują ludzie o dynamizmie zerowym — statycy (np. w narodzie niemieckim), a tym bardziej w narodach o dynamizmie ujemnym (np. w narodzie szwedzkim), gdzie niektóre ograniczenia organizacyjne są wręcz zbędne, gdyż naród taki wykazuje skłonność do samoorganizacji. Dlatego też wydaje się, że rygory organizacyjne narzucone naszemu społeczeństwu muszą być silniejsze niż w społeczeństwach o dynamizmie zerowym, czy tym bardziej ujemnym, zwłaszcza w sytuacji kryzysowej. Gdy mówię o rygorach organizacyjnych, bynajmniej nie myślę o rygorach typu policyjnego, a przynajmniej nie o nich przede wszystkim.

Silne zakłócenie równowagi funkcjonalnej każdego społeczeństwa stanowi m.in. inwestowanie, reorganizacja, procesy wprowadzania nowości. Homeostaza stanowi barierę postępu, ostro przeciwstawia się też okresowemu „zaciskaniu pasa”. Aby homeostaza nie samounicestwiła społeczeństwa, musi wkroczyć silne zarządzanie, które dzięki stosowanym przymusom „przeprowadzi” społeczeństwo przez kryzys.

Homeostaza społeczna istnieje bez organizacji, natomiast organizacja zawsze funkcjonuje łącznie z homeostazą. Zarządzanie, które stanowi tylko niewielkie uzupełnienie homeostazy, jest stosunkowo łatwe W przeciwieństwie do niego zarządzanie, które często musi sprzeciwiać się homeostazie społecznej, co ma miejsce w przypadku społeczeństwa o dynamizmie dodatnim, jest bardzo trudne. Trudności te nie omijają więc naszej „władzy”, a potęguje je też w pewnym stopniu konfiguracja charakterologiczna przedstawicieli większości „władzy” i przedstawicieli większości społeczeństwa.

Ponieważ większość naszego społeczeństwa stanowią ludzie o średnim dodatnim dynamizmie charakteru, a „władza” to głównie ludzie o średnim dynamizmie ujemnym, tak więc klasy charakteru „władzy” i społeczeństwa stanowią konfigurację następczą. Oczywiście „władza” należy do wyprzedzającej klasy charakteru, a społeczeństwo do klasy nadążającej. Ponieważ w konfiguracjach następczych ludzie z klasy wyprzedzającej przekazują swoje doświadczenia ludziom z klasy nadążającej, sprzyja to powstawaniu wzajemnej relacji określanej jako opiekuńczość (która oznacza sympatię człowieka określonej klasy charakteru do ludzi nadążającej klasy charakteru) i poddańczość (która oznacza sympatię człowieka określonej klasy charakteru do ludzi z wyprzedzającej klasy charakteru).

Ponieważ jednocześnie klasy charakteru władzy i społeczeństwa stanowią konfigurację przeciwnych (kontrastowych) klas charakteru, nie może być raczej mowy o solidarności pomiędzy obydwoma grupami, gdyż ta pojawia się w przypadku jednakowych klas charakteru. Solidarności tej nie sprzyja element skrajnego dynamizmu ujemnego w charakterze władzy oraz element skrajnego dynamizmu dodatniego w charakterze społeczeństwa, pomimo wspólnego statycznego odcienia ich charakterów wynikającego z elementu dynamizmu zerowego w tych charakterach. Ten wspólny statyczny odcień charakterów, który sprzyja respektowaniu ogólnych zasad przez obydwie strony, sprzyja dialogowi i uważam go za realną podstawę porozumienia „władzy" ze społeczeństwem.

Rozważania odnośnie ludzkich charakterów przeprowadziłam w oparciu o teorię charakterów, wchodzącą w skład teorii systemów autonomicznych M. Mazura. Ta proponowana przeze mnie dla celów analizy problematyki porozumienia naukowa materialistyczna teoria cybernetyczna jest w zgodzie z ideałami socjalizmu naukowego i można ją uznać za oparte na zdobyczach współczesnej nauki rozwinięcie i uzupełnienie marksizmu.

Problemy młodzieży

Problemy młodego pokolenia stanowiły w ostatnich latach jeden z głównych kierunków zainteresowania redakcji „Nowych Dróg". W 1983 r. zorganizowaliśmy dyskusję redakcyjną na temat „Młodzież polska wobec problemów współczesności" (jej zapis opublikowaliśmy w nr. 11—12/1983), a w latach 1984—1986 zamieściliśmy kilkadziesiąt artykułów i wypowiedzi poświęconych tej tematyce.

Ostatnie lata przyniosły dużą zmienność poglądów i postaw politycznych młodzieży polskiej. Jedną z najczęściej podnoszonych cech tej ewolucji jest spadek aktywności społecznej i politycznej młodzieży. Ma on rzecz jasna różne źródła. Można ich szukać i w złożonej sytuacji społeczno-politycznej Polski, i w trudnościach natury gospodarczej, zarówno tych w skali makro, jak i tych związanych z kłopotami dnia codziennego będącymi udziałem każdego, w tym i młodego obywatela. Stan taki budzi uzasadniony niepokój. Aktywny udział młodzieży w życiu społecznym, współtworzenie przez nią podstaw rozwoju Polski jest warunkiem powodzenia tego rozwoju.

Formułując program przyspieszenia rozwoju Polski nie możemy pominąć zadań wychowawczych. Chodzi przecież o wychowanie ludzi na miarę potrzeb gospodarki i kultury narodowej, potrzeb nowoczesnej cywilizacji przełomu XX i XXI wieku, ludzi o wysokich walorach moralnych, wiernych ideałom socjalizmu i pragnących aktywnie uczestniczyć w budowie socjalizmu. Stąd też zamysł kolejnej dyskusji redakcyjnej tym razem na temat: wizja socjalistycznego rozwoju Polski w oczach młodzieży. Zapraszając do dyskusji zwróciliśmy się do jej uczestników z sugestią, by przy redakcyjnym stole zechcieli zastanowić się nad następującymi pytaniami:

— jakie nadzieje wiąże młodzież z kierunkami rozwoju Polski określonymi w programie PZPR i uchwałach X Zjazdu PZPR?

— jakie są obecnie główne problemy rozwoju socjalistycznej świadomości społecznej i wychowaniu młodzieży?

— czy współczesna młodzież podziela system wartości moralnych socjalizmu?

— jaką rolę winny spełniać organizacje młodzieżowe chcąc w pełni realizować aspiracje współczesnej młodzieży polskiej?

W dyskusji, której zapis poniżej publikujemy, nie wyczerpano wszystkich problemów i odpowiedzi na postawione pytania. Nie uważamy dyskusji za zakończoną, przeciwnie, chcemy otworzyć nią swego rodzaju ankietę i cykl wypowiedzi trwający w dłuższym dystansie czasowym, który umożliwi zabranie głosu zarówno aktywistom organizacji młodzieżowych, działaczom partyjnym, uczonym, zajmującym się problematyką młodzieżową, ale także i to głównie zwykłym, młodym ludziom z miast i wsi z fabryk i uczelni, spoza struktur organizacyjnych ruchu młodzieżowego, którzy zechcą wypowiedzieć swoje opinie na temat zakreślony najogólniej w pytaniu: „Czy socjalizm jest szansą dla współczesnej młodzieży". Wówczas pełniejszego wymiaru nabiorą także odpowiedzi na pytania postawione w redakcyjnej dyskusji.

W dyskusji redakcyjnej udział wzięli: prof. Jan Bogusz — dyrektor Instytutu Badań Problemów Młodzieży URM, Zdzisław Jarmołowicz — pracownik Biura ds. Młodzieży URM, Jarosław Pachowski — wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP, Julian Nuckowski — zastępca naczelnika ZHP, Marek Ungier — sekretarz ZG ZSMP, *Michał Ambroż — sekretarz Komisji Młodzieży Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Wisła — Odra", Józef Gaj — przewodniczący RU ZSP UW, Marek Trochim — przewodniczący Zarządu Fabrycznego ZSMP w FSO, poseł na Sejm PRL, Jolanta Badowska — redaktor w Redakcji Badań i Analiz Prasowych MAW, dr Krzysztof Szamałek — nauczyciel akademicki z UW, dr Grzegorz Nowacki — zastępca dyrektora IBPM, Krzysztof Bakalarski — pracownik IBPM, Ryszard Barwinek — mistrz w Zakładach „Instal" w Kielcach, Michał Deptuch — traktorzysta w PGR Ośno w woj. gorzowskim, Kazimierz Kostrzewa — rolnik ze Strzebieszewa (gm. Domaniewice), członek Prezydium ZW ZMW w Skierniewicach, Sławomir Rokicki — maturzysta LO w Stargardzie Szczecińskim, Jan Garlicki — kierownik Ośrodka Badań Społecznych przy RN ZSP.*

Dyskusję prowadził I zastępca redaktora naczelnego „Nowych Dróg" — Wiesław Klimczak.

Wizja socjalistycznego rozwoju Polski w oczach młodzieży

Dyskusja redakcyjna

JAN BOGUSZ

Redakcja, kontynuując rozpoczętą przed laty dyskusję na temat postaw młodzieży wobec problemów współczesności, postawiła dziś pytanie o wizję socjalistycznego rozwoju Polski w oczach młodzieży.

Tak postawiony problem ma swoje głębokie uzasadnienie, dlatego że, jak czytamy w Programie PZPR przyjętym na X Zjeździe: „Socjalizm staje się rzeczywistością, gdy jego wartości głęboko przenikają treść stosunków społecznych, utrwalają się w postawach i zachowaniach". Pytanie więc o postawy młodzieży różnych środowisk, o jej świadomość społeczno-polityczną, o charakter utrwalonych przez nią wartości, o wierność ideałom, które niesie socjalizm, to pytanie o szczególnej dzisiaj aktualności.

Traktując to pytanie jako kwestię poznawczo ciągle otwartą, przeprowadziliśmy w Instytucie Badań Problemów Młodzieży w lutym i w marcu 1986 r., na próbie reprezentatywnej dla ogółu młodzieży, badania na temat jej świadomości społeczno-politycznej. Wyniki, jakie uzyskaliśmy, wskazują na stały wzrost liczby młodzieży, według której jedynie socjalizm może zaoferować cele życiowe i dać wizję zmian. Chociaż tak sformułowana teza może robić wrażenie, że została przeniesiona z okresu propagandy sukcesu, to jednak jest to teza potwierdzona badaniami, i to nie tylko tymi ostatnimi.

Ujawniając swoją opinię na temat kierunku rozwoju świata i różnych ideologii, ponad 56 proc. młodych ludzi wypowiada się za potrzebą rozwijania się świata w kierunku socjalizmu. Ten kierunek rozwoju akceptuje dziś ponad 14 proc. więcej młodych ludzi niż w 1982 r.

Mimo istniejących jeszcze uprzedzeń, zagubienia, dezorientacji, rozczarowań, młodzież, w swej większości, myśli kategoriami ustroju socjalistycznego Akceptuje jego ideały i cele, chociaż — trzeba to stwierdzić — nieczęsto tym pojęciem się posługuje. Uzasadniając swą prosocjalistyczną postawę, młodzi ludzie z różnych środowisk stwierdzają, że wynika ona stąd, iż dzięki socjalizmowi można likwidować nędzę i głód. Można wyrugować bezrobocie i zapewnić światu pokój. Pokój zdecydowana większość młodych ludzi rozumie nie w sposób abstrakcyjnie pacyfistyczny. Pojmuje go inaczej, racjonalniej niż tzw. ruch „Wolność i Pokój". Ruch, który wprawdzie jest jeszcze niewidoczny w Polsce, ale jest wykorzystywany przez obce Polsce ośrodki ideologiczne. Podkreślam to między innymi dlatego, żeby zwrócić uwagę na to, iż obecnie młodzi ludzie mówiąc o pokoju nie utożsamiają go z abstrakcyjnym pacyfizmem.

Wśród młodzieży, która nie jest zainteresowana socjalistycznym rozwojem świata (prawie 18 proc. takiej młodzieży się ujawnia), dominuje między innymi argumentacja tego rodzaju: to piękny ustrój, ale nie jest możliwy do zrealizowania w praktyce. Jest to więc argumentacja, która bardzo często pojawia się w różnych audycjach zachodnich ośrodków propagandy. Ale i w tej grupie pewna część młodzieży skłonna jest współuczestniczyć w socjalistycznym budownictwie, pod tym jednak warunkiem, że będzie ono prowadzone zgodnie z teorią, gdy socjalizm będzie polski, bez wypaczeń, gdy będzie w pełni humanitarny. Mamy tu więc do czynienia z pewną grupą młodzieży, wśród której poprzez pracę, dobre przykłady można uczynić wiele

W największym zakresie prosocjalistyczne postawy dokumentują robotnicy, a w nieco mniejszym stopniu studenci i rzemieślnicy. Nie bez znaczenia jest fakt, że na stosunek młodzieży do socjalizmu ma wpływ jej sytuacja materialna. Im lepsza jest sytuacja materialna badanego chłopaka czy badanej dziewczyny, tym większe jes prawdopodobieństwo ich opowiedzenia się za socjalistycznym rozwojem świata Stwierdzenie, że nic tak dobrze nie kształtuje pozytywnego stosunku do otaczające rzeczywistości jak osiągnięty standard materialny, uzyskuje w naszych badaniach kolejne potwierdzenie. Powiecie towarzysze, że jest to prawda całkiem oczywista Tak, ale chciałbym na nią zwrócić uwagę, ponieważ przy różnych okazjach o tej oczywistej prawdzie niepotrzebnie zapominamy.

Towarzysze z „Nowych Dróg" spytali o wizję socjalistycznego rozwoju Polski w oczach młodzieży. Myślę, że nie jest to wizja bardzo wyraźna, chociaż takiej bardzo wyraźnej wizji młodzież oczekuje. Wspomniałem wcześniej, że młodzież jest za socjalistyczną Polską, co potwierdzają badania, ale to „jestem za" często wynika z intuicji. Rzadko „jestem za" wynika z wiedzy. W moim przekonaniu stanowi to duży problem. Bowiem i z tych badań, które przeprowadziliśmy, czy też z raportu „Polska Młodzież 1986", który w tej chwili zakończyliśmy opracowywać, wynika, że wiedza młodzieży o zjawiskach, procesach społecznych jest powierzchowna. Jest to wiedza nieuporządkowana i bardzo chaotyczna. Nie jest to wiedza rzetelnie ugruntowana Opiera się ona najczęściej na potocznych, zasłyszanych i obiegowych stereotypach.

A oto kilka przykładów: ponad 66 proc. młodzieży przypisując partii władzę polityczną, nie potrafi tego w sposób jednoznaczny i wyraźny udowodnić. Aż 23 proc. młodych ludzi sprawowanie władzy politycznej przypisuje Sejmowi, rządowi, Radzie Państwa. Pełne zrozumienie przewodniej roli partii stwierdziliśmy zaledwie u około

9 proc. badanych młodych ludzi. Nieliczna, zaledwie dziesięcioprocentowa, grupa młodzieży deklaruje znajomość projektu programu partii. O uchwale XXIV Plenum partii wie coś niecoś około 10 proc. badanych. Jest to zjawisko bardzo niekorzystne, jeśli dodamy, że plenum to prawie w całości poświęcone było sprawom młodzieży.

Problemy ujęte w ustawie o udziale młodzieży w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym kraju zna nieco więcej niż 23 proc. badanych młodych ludzi. Trzeba jednak powiedzieć, że mimo niskiego poziomu wiedzy 67 proc. młodzieży z różnych środowisk przejawia zainteresowanie problemami X Zjazdu i jego wynikami. Wśród młodych członków partii zainteresowanie uchwałami zjazdu zaobserwowaliśmy u 92 proc. badanych. Spośród młodzieży nie należącej do żadnej organizacji zainteresowanie X Zjazdem i jego znaczeniem dla Polski deklaruje 56 proc. Jest to w moim przekonaniu wskaźnik znaczący. Aż ponad 84 proc. młodych ludzi stwierdza, że program partii uwzględnia interesy młodego pokolenia.

Istotnym źródłem wszelkich ocen, oprócz konkretnej wiedzy, jest także przyjęty system wartości. Jaki on jest? Jest to jedno z pytań, które towarzysze z naszego miesięcznika dzisiaj postawili. Badania, o których wspomniałem, wskazują na stałe preferowanie w środowisku młodzieży takich wartości, jak udane życie rodzinne, grono oddanych przyjaciół, dobry zawód i ciekawa praca. Następnie młodzież wymienia: zdobycie wykształcenia i wysokie kwalifikacje, wysokie zarobki, dobrą sytuację materialną.

Wysokie zarobki, dobra sytuacja materialna utrzymują się zazwyczaj na dalszym miejscu, w tym konkretnym przypadku piątym, ale chciałbym z tego wyciągnąć wniosek, który pozwoliłby bronić młodzież przed krytycznymi opiniami. Głównie chodzi mi o te opinie, które oskarżają młode pokolenie o dążenie do jak najszybszego „dorobienia się", jak najszybszego zdobycia majątku. Badania nasze podważają wiarygodność tej tak często wypowiadanej opinii.

Zjawiskiem korzystnym jest wzrastająca liczba młodzieży deklarującej gotowość do aktywnych zachowań motywowanych uczuciami patriotycznymi W moim przekonaniu, jest szczególnie istotne to, że młodzież bardzo konsekwentnie twierdzi, że chciałaby bronić dobrego imienia państwa, dobrego imienia wojska, dobrego imienia swojego miasta, swojego kraju. Raporty, zarówno ten, który dotyczy młodzieży roku 1984, jak również następne — 1985 i 1986, w sposób wiarygodny dowodzą, iż młodzież coraz wyraźniej i w sposób bardziej zdecydowany opowiada się za socjalistyczną drogą rozwoju Polski. Pragnie ona socjalizmu, ale jak powiada „bez wypaczeń dziś i jutro".

I jeszcze jedną sprawę chciałbym poruszyć pokrótce; a mianowicie sprawę stosunku młodzieży do pracy. Dość często wypowiada się sądy, które brzmią mniej więcej w ten sposób, że młodzież nie chce pracować, nie chce się włączać w różnego rodzaju prace, które są uciążliwe. I znów badania każą patrzeć na to nieco inaczej. To prawda, że młodzież dość krytycznie ocenia samą organizację pracy, krytycznie ocenia bałagan w różnych zakładach pracy, krytycznie ocenia też organizację procesu dydaktycznego na wyższych uczelniach, która jest — mówiąc w sposób bardzo delikatny, nie oparta na naukowej organizacji pracy. Chciałbym więc podkreślić, że młodzież nie pragnie uciekać od pracy, ale chce pracować. Domaga się jednak, żeby każda praca była dobrze zorganizowana i wydajna, żeby możliwość zarobkowania była godziwa. Twierdzi ona: „chcemy zarabiać nie miliony, ale dostawać zapłatę zapewniającą optymalną egzystencję własną i rodziny". Wydaje mi się, że jest to zdrowe podejście, że pozostaje to w zgodzie z tym, o czym mówił tow. generał W. Jaruzelski na XXIV Plenum, kiedy kreślił ideał wychowawczy. Mówił wówczas: mieć na —

miarę społecznie uzasadnionych rosnących potrzeb — być na miarę światłego, wszechstronnego człowieka epoki socjalizmu.

I już na zakończenie, sprawa ostatnia. Powiada się, że młodzież nie chce się uczyć, że ucieka od nauki, że studia, kształcenie przestają być tą wartością, którą młodzież stawia bardzo wysoko. W pewnym stopniu tak jest, ale widać też zjawisko wyjątkowo korzystne. Zaczyna pojawiać się coraz większa grupa młodzieży, która twierdzi, że chce się uczyć. Okazuje się, że oto ponad 79 proc. młodych ludzi pragnie podjąć dalszą naukę po rozpoczęciu pracy, po urządzeniu się. Spośród tych 79 proc. młodych ludzi 39 proc. planuje ukończyć studia wyższe. Taka postawa wymaga innego, bardziej życzliwego spojrzenia na młodzież. Zaczyna ona bowiem bardziej racjonalnie planować swój rozwój, swoją karierę życiową. Ponad 40 proc. chciałoby zdobyć wykształcenie średnie. Bardzo niewielki jest procent młodych ludzi, którzy mówią o tym, że chcieliby zakończyć naukę na poziomie szkoły podstawowej. Jest to zjawisko, które powinniśmy dostrzec.

KRZYSZTOF BAKALARSKI

Scharakteryzowane wyniki wskazują na fakt, iż 56 proc. badanej młodzieży akceptuje socjalistyczną drogę rozwoju. Z wielu względów to dobrze, ale też cieszyć się nie ma z czego, gdyż zostaje jeszcze ten „margines" 44 proc. młodzieży, która w większości wykazuje niezdecydowanie, stawia warunki. Są one formułowane zazwyczaj w stwierdzenie: socjalizm tak, ale ... I mówi się tutaj, iż założenia teoretyczne socjalizmu są dobre, natomiast praktyka ich realizacji pozostawia wiele do życzenia. W tym kontekście wymienia się egoizm ludzi mających budować socjalizm, jako jedną z przyczyn nierealizowania czy też niewłaściwego realizowania teorii. Trudno się z tym zgodzić. Wszak każdy ustrój buduje się z tymi ludźmi, jacy są, i nie można czekać aż zmieni się człowiek, by realizować idee. Wprost przeciwnie, to socjalizm winien stwarzać warunki tej zmiany. Jeżeli przeobrażenia takie nie następują, to przyczyn nie w ludziach szukać należy.

Kolejną sprawą wynikającą z charakteryzowanych badań jest fakt, iż właściwie większość młodzieży nie zna teoretycznych założeń ustroju socjalistycznego. Nie wie co ma oceniać, gdy ją pytamy o drogę rozwoju Polski czy świata. Trudno więc twierdzić, że prawdziwe są deklaracje: założenia teoretyczne tak, ale realizacja...

Rozwijając tę myśl, postawię tezę, być może kontrowersyjną, ale wydaje mi się, że realizacja jest zawsze taka, jakie są założenia teoretyczne. Gdyby tak nie było, musielibyśmy stwierdzić, że jeśli w przeszłych kryzysach w społeczno-politycznych i gospodarczym rozwoju kraju wypaczenia wskazywane przez młodzież są powtarzane, to założenia teoretyczne socjalizmu realizują szaleńcy albo ludzie, którzy ich też nie znają i nie wiedzą co chcą osiągnąć. A tak przecież nie jest. Dlatego też powtórzę — praktyka w znacznym stopniu wynika z teorii. Nie chodzi tu, chcę to wyraźnie podkreślić, o naczelne wartości ideologii marksistowskiej i generalne zasady ich osiągania. Te elementy są niepodważalne i wydaje mi się, iż to właśnie one podlegają ocenie młodzieży, która określa je jako „założenia teoretyczne". Przede wszystkim chodzi więc o sposoby wdrażania ideologii, o zasady ustrojowe.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedną z nich, ale, być może, najistotniejszą z punktu widzenia prowadzonych rozważań. Mam na myśli zasadę wskazującą na prymat polityki nad ekonomiką. Wynika ona z ideologicznej wizji wartości człowieka i jest jednym z założeń teoretycznych ustroju. W praktyce należy zapytać, nad jakimi sferami owa dominacja polityki ma miejsce?

Zasada ta zakłada osiąganie celów społecznych jako najistotniejszych w działaniu socjalistycznego państwa, natomiast organizowanie procesów gospodarczych ma jedynie znaczenie instrumentalne. Nie negując celów społecznych jako samych w sobie, należy jednak zwrócić uwagę, iż zachowanie właściwych relacji między polityką i ekonomiką, a także ideologią, czyli przyjęcie zasady jedności tych trzech sfer życia społecznego, jest niezbędnym czynnikiem osiągania postępu w rozwoju nowoczesnych społeczeństw.

W obecnym czasie jedności takiej brakuje. Dominacja sfery politycznej w praktyce ogranicza w znacznym stopniu wiele działań mających uzdrowić naszą gospodarkę czy rozwiązać wiele kłopotów, z jakimi styka się także młodzież.

Proponuję wkroczyć na pewien czas w dziedzinę historii i świadomości historycznej młodzieży dla zilustrowania powyższej tezy. Posłużę się przykładem zaczerpniętym z działań ZSMP. Myślę, że kolega Ungier będzie mógł więcej na ten temat powiedzieć, ale chodzi mi o akcję, którą od dłuższego już czasu realizuje w swoich szeregach ZSMP, wyjaśniania tzw. „białych plam" w historii Polski. Nazywa się to „poprawki z historii". Jest to zapewne ważny element politycznego wychowania. Jednakże rodzą się we mnie pewne wątpliwości. Jeżeli potrzebne jest wyjaśnianie „białych plam", gdyż domaga się tego świadomość historyczna, a więc i polityczna młodzieży, w oczach której tego typu działania, być może, podnoszą autorytet i wiarygodność ZSMP, to zastanawiam się nad sprawą oddziaływania tych „niedomówień" w przeszłości. Przecież „białe plamy" historii istniały już od dawna. Nie wyjaśnione problemy stawały się pożywką dla podziemia w pierwszych latach po wojnie, kiedy sprawy te były „żywe" w społeczeństwie (jednocześnie przy daleko bardziej skomplikowanej świadomości politycznej narodu). A mimo wszystko aktywność i zapał młodzieży były większe. Nie można tego tłumaczyć niższym poziomem ogólnego wykształcenia narodu, a więc i młodzieży. Wynikało to z faktu nie tylko politycznego i ideologicznego oddziaływania ruchu młodzieżowego i partii, ale zarazem posiadania konkretnego programu awansu społecznego młodych ludzi i poprawy ich warunków życiowych, wynikającego z nowej drogi rozwojowej.

W moim przekonaniu, tamte pierwsze lata ludowej rzeczywistości charakteryzowały się takim systemem politycznym, który zachowywał ową spójność wymienionych trzech sfer życia społecznego. W tej chwili warunki się zmieniły, mamy już inne społeczeństwo, inną młodzież, większe są oczekiwania i aspiracje, stąd też, aby zachować mobilizacyjną siłę systemu należy zmodyfikować zasady jego pojmowania.

Następną sprawą, mającą swe uzasadnienie w wymienionej spójności polityki, ekonomiki i ideologii, jest styl oddziaływania wychowawczo-propagandowego. Ideał systemu wychowawczego jest odzwierciedleniem uznawanej ideologii i metod jej realizacji i jako taki, przy założeniu, że akceptujemy jedność trzech sfer, powinien ją utwierdzać.

Jak wynika z badań przedstawionych przez towarzysza profesora, 43 proc. młodzieży nie potrafi określić instytucjonalnych form, w których mogłaby ujawniać swą aktywność polityczną. Zatrzymam się na jednej z takich organizacji, co do której młodzi nie mają zaufania. Jest nią samorząd. Uważam, że samorząd, samorządność jest najlepszą i najprostszą formą uczenia demokratyzmu i aktywności politycznej. A jednak przez młodzież jest on nie doceniany. Dlaczego? Otóż, myślę, iż dlatego, że nikt dotąd młodzieży nie nauczył samorządności. Ani w szkole, ani gdzie indziej. Nikt nie dał szansy młodym ludziom rzeczywistego ponoszenia odpowiedzialności za siebie, za innych, za środowisko, w którym żyją. I to się mści. Bo jak należałoby rozumieć samorząd! Wydaje mi się, że nie jako instytucję, ale jako umiejętność. Właśnie umiejętność samorządzenia się. Jeżeli teraz młodzież obserwuje życie ekonomiczne naszego kraju, a wynika to z badań, w propagandzie przedstawiane jako samorządne, samodzielne, samofinansujące się, a zarazem obserwuje efekty, to wyciąga wniosek, że samorząd nie jest ową formą, której należy przypisać prymat. Zilustruję to przykładem. Samorządna załoga zakładu produkcyjnego podejmuje decyzje dotyczące choćby ustalenia cen swoich wyrobów, zatwierdza ją na najwyższym poziomie, ze względów oczywistych. Podobnie postępują pracownicy innych firm. W efekcie następuje starcie interesów, które powoduje żądania interwencji czynnika centralnego, tak przecież w niedawnej przeszłości krytykowanej. Czyli sam samorząd dokonuje zamachu na siebie.

Samorząd poprzez to, że jego członkowie nie są jeszcze tak doskonale wyedukowani ekonomicznie, że nie odkrywają czynników zmuszających do korelacji własnych interesów z ogólniejszymi, przestaje być autentyczny. W świadomości społecznej może przyjąć się przekonanie, że ingerencja czynnika centralnego, czy w ogóle centralizm decyzyjny, to nie jest takie zło. Być może arbiter jest potrzebny, ale generalnie w takiej sytuacji ujawnia się owo „niedowartościowanie" samorządu, a to w końcu nie jest rozwiązanie najlepsze. Powinniśmy się tego wystrzegać, jeśli chcemy mieć aktywną politycznie młodzież. Nie można pozwolić na to, aby utrwalało się przekonanie, że i tak „wszystko zależy od góry" więc po co wysilać się. Ale tu potrzebna jest praca wychowawcza i edukacyjna.

W tym kontekście chciałbym wspomnieć o informacyjno-wychowawczej roli propagandy. Jak wynika z przedstawionych na wstępie badań, 92 proc. młodzieży czerpie informacje o życiu kraju przede wszystkim z codziennej prasy. Jednocześnie badania wykazują duży wskaźnik nieznajomości materiałów politycznych, materiałów określających organizatorską działalność partii. Jeżeli efekty czerpania informacji z prasy są takie, jakie są, to pretensje należy skierować pod adresem twórców owych oddziaływań propagandowych prasy.

Mam trochę styczności z materiałami prasowymi — robimy w Instytucie analizy publikacji dotyczących młodzieży — i mogę stwierdzić, iż, przykładowo, w sferze aktywności politycznej wnioski wyciągnięte na podstawie materiałów prasowych mogą być takie, że oto młodzież zebrała się na spotkaniu w komitecie czy gdzieś na kolejnym forum i dyskutowała. I to wszystko. Nie ma tej żywej aktywności, bardzo mało w skali całej prasy codziennej ukazuje się materiałów pokazujących autentyczne osiągnięcia młodych i ich uwarunkowania O tym możemy poczytać co najwyżej w niektórych tygodnikach, ale znowu większość młodzieży tygodników nie czyta.

Należałoby więc lepiej wykorzystywać potencjał mobilizacyjny prasy, oczywiście przy równoczesnym przewartościowaniu założeń, o których mówiłem wcześniej.

KRZYSZTOF SZAMAŁEK

Nawiązując do wprowadzenia, którego dokonał tow. Bogusz, chciałem poczynić kilka uwag o środowisku akademickim, głównie studentach. Fakty wynikające z badań są rzeczywiście interesujące. Jeśli bowiem ponad 50 proc. młodzieży akceptuje ustrój socjalistyczny, to trzeba powiedzieć, że jest to dużo, przy tych wszystkich niedomaganiach, niedociągnięciach, które nam niesie codzienne życie. Jak w oczach młodzieży ustawiona jest hierarchia prestiżu społecznego? Dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat temu najwyższym prestiżem społecznym cieszyli się pracownicy naukowi, również wysoki prestiż społeczny miał nauczyciel, działacz polityczny. Natomiast w chwili obecnej prestiż społeczny tych grup zawodowych zdecydowanie spadł. Wiąże się to ze zmianą preferencji celów życiowych, płacą, aspiracjami itp. Obecnie wśród akceptowanych celów i wzorców prestiżu pojawiają się osoby, które mają po prostu lekkie życie, pełne powabów, dostatków. Kłóci się to z otaczającymi nas realiami, które tych dostatków nie zapewniają. Młodzież jest jednak szalenie dojrzała i świadoma, bowiem, mimo braków, ponad 50 proc. młodzieży akceptuje cele ustroju socjalistycznego. Chciałbym zwrócić uwagę na sprawy wiążące się ze studentami. Mam z tym środowiskiem najwięcej do czynienia. Specyfika mojego wydziału (geologia) wymaga prowadzenia zajęć w terenie, przebywania razem ze studentami przez długie tygodnie. Spędzamy wówczas wspólnie ranki i wieczory. Istnieje zatem wiele możliwości odbywania tych najbardziej szczerych rozmów, które pozwalają wysondować, co młodzież myśli, czym się kieruje, jakie ma aspiracje. Trafnie określono to niedawno na łamach „Polityki" — przeciętniactwo — to jest rzeczywisty cel życia. Jest to pewien ideał, który młodzież stawia przed sobą. To znaczy zdać egzamin tak, aby dostać się na studia, może być i na końcu listy przyjętych. Jeśli zaś dostać się na studia, to dlaczego? Czy dlatego by mieć większy prestiż społeczny jako człowiek z cenzusem, z wyższym wykształceniem? Oczywiście nie! Wśród powodów studiowania znajdą się i takie, że np. ciocia mieszkająca na Zachodzie zapewni pracę w wakacje. W odróżnieniu od młodzieży pracującej, tej, która ukończyła technikum czy zasadniczą szkołę zawodową i czynnie uczestniczy w życiu zawodowym często zarabiając na utrzymanie rodziny — studenci są wolni od wielu trosk. Jeśli założą rodzinę, to zazwyczaj na koszt rodziców bądź częściowo państwa (stypendia). Więc motywacje dostania się na studia są tutaj najczęściej takie, że ta legitymacja studencka, te studia są po prostu parawanem dla innych celów, innych zamierzeń, innych intencji, które po prostu człowiek chce osiągnąć w okresie tych kilku lat studiów. Obserwacje wskazują, że liczba urlopów dziekańskich z różnych powodów wzrasta i jest na bardzo wysokim poziomie Jest to również taki styl życia, który zmierza do wydłużenia młodości, wykorzystania jej atrybutów, przy minimalizacji wysiłku, przy przeciętności.

Dzieje się tak dlatego, że socjalizm nie pokazał naszej młodzieży pełni swych atrybutów. Ten ustrój nie przedstawił młodzieży swoistych dowodów na to, że jego założenia mówią prawdę. Jeśli można się tu posłużyć prównaniem, to wielkim spełnieniem dla młodego pokolenia było wdrożenie tych przemian społeczno-gospodarczych, które nastąpiły bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej. One były potwierdzeniem słów o równości szans każdego bez względu na jego status majątkowy, przynależność społeczną czy wyznaniową. Nawet obecnie w wielu regionach świata młodzież zaświadcza swą postawą przywiązanie do idei socjalistycznych, demokracji itp. Czyż nie tak dzieje się w Nikaragui, na Kubie i innych państwach tego regionu! Czyż nie jest podobnie w państwach Afryki? Młodzież jest tam przecież taka jak i w naszym kraju: chłonna, ambitna, niecierpliwa, impulsywna, pełna żądzy zmian otaczającego świata. Tylko tam młodzi tkwią w samym sercu przemian, na nich opiera swą siłę ruch sandinistowski na przykład. Młodzi każdego dnia swą działalnością potwierdzają wierność głoszonym przez siebie hasłom. Przykłady? — jeśli w programie jeszcze przed zwycięstwem rewolucji w Nikaragui czy na Kubie głoszono hasło walki z analfabetyzmem czy brakiem opieki medycznej, to bezpośrednio po rewolucji młodzi stawali się nauczycielami, przewodnikami ludzi nieświadomych, opiekunami — takie były ich powinności w stosunku do swego narodu i swych ideałów.

W naszym kraju młodzież w zbyt małym stopniu włączona jest w życie społeczno-polityczne — jest to truizm. Ale z czego to wynika? Z instytucjonalizacji organizacji społecznych i młodzieżowych, teatralizacji życia politycznego, pozornej tylko akceptacji dopuszczenia młodych do pełnego udziału w życiu narodu. Udział ten zastępuje się dyskusjami o projekcie ustawy o młodzieży, jej prawach itp. Z czego wynika autentyzm festiwalu rockowego w Jarocinie? — z tego, że impreza ta jest imprezą prawie amatorską, wymyśloną i zrealizowaną przez młodych ludzi dla siebie. Wszystko ich tam pociąga — to, że są razem, że się kochają, piją, ale i słuchają razem muzyki, razem przeżywają jakiś rodzaj wspólnej, przypadkowej przygody. Rozumiem tu pod pojęciem przypadkowym takie zdarzenia, które powstają same z siebie, nie są aranżowane, są refleksem chwili i jak chwila szybko mijają.

Im więcej obszarów naszego życia społecznego zostawimy młodzieży do jej zagospodarowania, przy niezbędnym wyłącznie minimum ingerencji, tym pełniej realizować się będą założenia socjalizmu — uspołecznienie, samorealizacja, świadoma wolność i świadoma ograniczoność działania. W takiej sytuacji młodzież przekona się, że ten system gwarantujący jej opiekę, wykształcenie, pomoc państwa, a jednocześnie pozwalający na pełne przeżycie swej młodości — jest systemem, w który i oni powinni „zainwestować” W końcu chcą czy nie chcą inwestują oni w ten system, tylko że nieco później, gdy żyją dorosłym życiem pracownika tej czy innej instytucji czy zakładu.

Obecny czas niesie potrzebę większego podkreślania w pracy wychowawczej i dydaktycznej na uczelniach roli jednostki i czynnika ludzkiego we wszelkich procesach. Mają więc szansę uznania te wszystkie doświadczenia uczelni wyższych, które dotychczas promowały wielość, różnorodność i rozmaitość form i przejawów aktywności intelektualnej odpowiadającej różnorodnym potrzebom oraz zainteresowaniom środowiska studenckiego. Wielką rolę odgrywa w tym osobowość nauczyciela akademickiego, a także osobowość aktywistów organizacji partyjnych, młodzieżowych. Ich osobiste cechy i walory składają się na barwę i tętno życia wychowawczego uczelni. Wychowanie społeczne w uczelniach swoją siłę zawdzięczało zawsze osobowości swoich nauczycieli. Wprawdzie najpełniej osobowość przejawia się poprzez kolektyw, zespół, ale trzeba wiedzieć, że nie istnieje prosta droga wynikania między kolektywem a indywiduum ludzkim. Wartościowe mogą okazać się doświadczenia uczelni w promowaniu form indywidualnej i społecznej aktywności studentów. Szczególnie ważna jest praktyka indywidualnego pozyskiwania ludzi w procesie wychowawczym. Pozyskiwania studentów do różnych form aktywności naukowej i społecznej. Godną uznania umiejętnością nauczyciela jest pozyskiwanie więzi, utrwalanie ich z grupami mało licznymi, nieformalnymi, często hobbistycznymi. Nie zawsze muszą one nosić znamię bezpośredniego związku z władzami uczelni czy organizacji młodzieżowych. Szczególnie pożądany był zawsze mecenat uczelni sprawowany nad ambitną i utalentowaną młodzieżą, nad awangardowymi jej poszukiwaniami i przejawami twórczych działań, a także nietypowych postaw. One rodzą najczęściej postęp, a nie tylko, lub zawsze, patologię społeczną.

Strategia rozwoju społecznego zawsze wyzwala potrzebę indywidualnej i kolektywnej aktywności. Stagnacja społeczna ją zniwelowała. Koncepcje rozwojowe zawsze budziły nadzieje społeczne, a zwłaszcza nadzieje młodego pokolenia. Ono też udzielało jej swego zdecydowanego poparcia. Obecny czas jest zachętą dla uczelni, aby uczyniły ze strategii rozwoju źródło różnorodnej i satysfakcjonującej aktywności młodzieży. Z taką bowiem perspektywą wiązać można nadzieje indywidualnych losów młodej inteligencji.

JÓZEF GAJ

Ostatnie wyniki badań socjologicznych mówią, że duża część młodzieży, tj. ponad 40 proc., ma krytyczny stosunek do polskiej rzeczywistości. Wielu mówi o tej części „margines”. A jednak jest to prawie połowa młodego pokolenia. Szczególnie na wyższych uczelniach jest dostrzegalne, jak wielki procent młodzieży jest nastawiony neutralnie albo wręcz opozycyjnie. Można by powiedzieć, że nie ma to zjawisko dzisiaj charakteru zorganizowanego, że przecież na uczelniach zostały zlikwidowane organizacje typu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, że wreszcie nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym zamknęła całkiem możliwości ich działania. A jednak istnieją w środowisku akademickim sprawnie zorganizowane struktury opozycyjne. Należy z tego wnioskować, że ci nasi koledzy, którzy działają w tych strukturach, albo też ci inni, którzy są bierni, nie mogą znaleźć szansy i miejsca w istniejącej rzeczywistości. Jakie więc powinny zostać spełnione warunki, aby nie tylko oni, ale cała młodzież zechciała wziąć udział w tworzeniu tej przyszłości kraju, o której tak wiele mówiło się na X Zjeździe? Po pierwsze należy powiedzieć o tym, że zostało zawiedzione społeczne zaufanie. Pokolenie naszych rodziców czy dziadków bardzo spontanicznie brało udział w odbudowie Polski Ludowej. A dziś to właśnie pokolenie spotyka się z gorzkimi pytaniami: „Czego dokonaliście przez te czterdzieści lat? Zostawiacie nam zadłużony po uszy kraj i fatalne warunki startu życiowego". Wszyscy doceniamy osiągnięcia Polski Ludowej. Ale mimo to wiele dziedzin życia społecznego nie jest się w stanie bronić. Choćby nawet tak oczywiste sprawy, jak dostęp do kultury, oświaty, społecznej służby zdrowia. Jak okazuje się w praktyce, młodych ludzi nie frustruje fakt, że ktoś jest bogaty, ma dobry samochód czy dużo zarabia. Frustrujące jest to, że rozdział dóbr materialnych jest bardzo niesprawiedliwy. Wcale nie najlepsi naukowcy, inżynierowie czy wynalazcy mają najlepsze warunki materialne. Często „nagradzani" życiowo są np. właściciele prywatnych spółek, firm polonijnych, wyrosłych tuż po stanie wojennym, żerujących wtedy i dziś jeszcze na brakach na rynku. Taka sytuacja czyni wręcz wyrwy w świadomości młodych. Brak bowiem jednej, podstawowej zasady, że uczciwa, wydajna praca robotnika czy inteligenta jest w sposób naturalny nagradzana. Ustalenie społecznie akceptowanych zasad określania, kto jest najlepszy oraz sposobu awansowania tych najlepszych jest niezbędne. Z tym wiąże się jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt. Wielu młodych jest przekonanych, że najłatwiej „urządzić się" za granicą. Albo „tam pracować, tu wydawać". Ta niezdrowa tendencja powoduje, że najbardziej twórcza, najbardziej aktywna część młodego pokolenia upatruje swoją szansę życiową nie w tym ustroju, nie w naszym kraju, tylko poszukuje jej gdzieś poza nim.

Z poruszonych tu problemów wynikały między innymi niektóre kwestie podejmowane w dyskusjach na X Zjeździe PZPR. Byłoby jednak nieprawdziwe, gdybyśmy powiedzieli, że cała młodzież oczekiwała od niego jednoznacznych rozstrzygnięć. Ale faktycznie zjazd stworzył programowe i polityczne warunki rozwoju młodego pokolenia w najbliższej pięciolatce, a myślę, że nawet do 2000 r. Należy być realistą i zdać sobie sprawę, że zjazd dał możliwości skutecznego rozwiązania pewnych problemów. Przede wszystkim — ekonomicznych. Najbardziej bolesna dla młodych jest ciągle sprawa mieszkań. Jeśli reforma gospodarcza nie uruchomi odpowiednich bodźców — i w całej gospodarce narodowej, i zwłaszcza w systemie funkcjonowania sfery budownictwa mieszkaniowego — będzie to oznaczało wielką porażkę partii i jej X Zjazdu. Jest to pierwszoplanowy problem, jeśli chodzi o politykę partii wobec młodzieży.

Drugim, niezwykle istotnym, problemem jest niewątpliwie reforma gospodarcza. Niestety, funkcjonują w naszym systemie siły biurokratyczne, oficjalnie posługujące się frazeologią reformy, faktycznie zaś działające przeciwko tej reformie. Uzasadnione są zatem obawy wielu grup społecznych co do jej powodzenia. Opór biurokracji gospodarczej przeciwko wprowadzaniu reformy powinien niepokoić wszystkie zdrowe siły całego społeczeństwa, szczególnie w samej partii. Pocieszająca jest wola i konsekwencja z jaką kierownictwo PZPR chce wprowadzać reformę, ale jego wola nie wystarczy. Do sprawy musi zostać przekonany średni aparat zarządzania, a tą drogą — całe społeczeństwo. Podstawową zasadą, którą winna uruchomić reforma, jest zasada efektywności. Płacić należy tylko za efekty i tylko wysokojakościowa praca w każdej sferze powinna być dobrze nagradzana. Niestety, kiedy przejrzy się projekt planu pięcioletniego czy inne dokumenty, można stwierdzić, że nie odchodzi się od koncepcji sterowania centralnego. I to nie sterowania instrumentami ekonomicznymi, co jest przecież głównym założeniem reformy. Ilość dotacji na nieefektywne przedsiębiorstwa — nie chodzi o te, które ze społecznego punktu widzenia powinny być dotowane, jest ciągle za duża. Zrozumiałe, że likwidacja takich przedsiębiorstw w mikroskali środowiska ich załogi jest dramatem. Ale nasuwa się pytanie: czy wszyscy muszą ponosić koszt niegospodarności czy nieumiejętności tych najsłabszych? Mamy wiele przykładów przedsiębiorstw, które chyliły się ku upadkowi, a przeprowadzenie w nich „kuracji wstrząsowej" spowodowało ich przemianę w przedsiębiorstwa przodujące Reasumując, należy podkreślić to, że X Zjazd dał młodym ludziom atrakcyjny, a jednocześnie realny program. Na pewno nie można nazwać go „porywającą wizją". Wielu jest nim zawiedzionych. Ale dla większości siła tego programu polega na jego realności. Realizmu w działaniu brakuje natomiast polskim związkom młodzieżowym. Ruch młodzieżowy, aby być wiarygodny, musi być skuteczny. Młodzi ludzie muszą wiedzieć, że organizacja młodzieżowa potrafi zaakceptować różne ruchy kontestacyjne i stworzyć im warunki działania. Organizacje powinny się nauczyć starej zasady parlamentaryzmu brytyjskiego, że opozycję przyjmuje się pod swoje skrzydła. W praktyce okazuje się bowiem, że później „neofici" są najbardziej gorliwymi wyznawcami idei, którą wcześniej odrzucali czy wręcz potępiali. Powinniśmy uczyć się kultury politycznej, demokracji i tolerancji. Trzeba umie wyciągać rękę pojednania wobec tych, którzy wczoraj błądzili. Elastyczność naszych organizacji młodzieżowych należy ocenić bardzo słabo. Są — wbrew nazwom — kostyczne, obawiają się fermentu programowego, może nawet organizacyjnego, jak przyniosłoby za sobą zaakceptowanie tych ruchów, które nie pasują (często jeśli chodzi o formę) do oficjalnego, sztampowego obrazu organizacji młodzieżowej. Przy okazji należy zadać sobie pytanie: wobec kogo związki mają być skuteczne? Z jedne strony — są instrumentem w ręku partii w pracy politycznej z młodzieżą, z drugie strony — muszą być wobec tej partii niepokorne, by być wiarygodnymi. I tego właśnie braku pokory powinna oczekiwać od nas partia. Tak samo, jak tego, byśmy wyraźnie sygnalizowali problemy, ostro je przedstawiali. Bo jeśli my tego nie zrobimy będą one funkcjonować gdzieś w świadomości społecznej, nawarstwiać się i ten nagromadzony potencjał niezadowolenia w sposób nie kontrolowany wybuchnie. Rozsądniej byłoby nie oburzać się na to, że pewne problemy są ostro prezentowane, tylko w odpowiednim czasie je rozwiązywać.

Dla ruchu młodzieżowego reforma ekonomiczna i społeczna oznacza nowe obowiązki wychowawcze. Musimy sami uczyć się nowych idei i wychowywać w duchu potrzeb tej reformy. Przede wszystkim trzeba kształtować poczucie osobistej odpowiedzialności, zaradności życiowej, ryzyka i kalkulacji ekonomicznej. Socjalizm stwarza bowiem tylko szanse życiowe młodzieży Reszta zależy od jej osobistego talentu uzdolnień, pracowitości i chęci. Państwo nie może rozpościerać parasola ochronnego nad każdym młodym „nieudacznikiem". Coraz częściej trzeba pytać młodych ludzi dlaczego jednemu powiodło się w życiu, a drugiemu nie. Ważne, aby droga powodzenia życiowego była godna i wynikająca z pracy, z osobistych zasług. W tym zawiera się moja odpowiedź na pytania postawione w dzisiejszej dyskusji: czy socjalizm jest szansą dla współczesnej młodzieży, czy jest narodową szansą. Jest nią na pewno, ale socjalizm twórczy, aktywny, rozwijający się i rozwiązujący odczuwalnie nabrzmiałe problemy społeczne. Jest nią wtedy, kiedy rysuje zachęcające wizje rozwojowe, ale także wówczas, kiedy skutecznie organizuje wysiłek społeczny w celu urzeczywistnienia tych wizji. Mówi się powszechnie, że socjalizm był wielką szansą dla poprzednich pokoleń, głównie naszych ojców. To prawda, że w pierwszym okresie rewolucja uruchamiając swoje siły motoryczne stworzyła niebywałe warunki awansu klas społecznych ongiś skazanych na wegetację. Prawdą jest także, że w późniejszym okresie socjalizm wyhamował znacznie swój pierwotny impet rozwojowy. Utracił wówczas wiele ze swojej atrakcyjności. Dzisiaj ponownie zyskuje on na znaczeniu, odradzają się jego siły twórcze. Nadzieje młodego pokolenia wiążą się z odnową, z reformą, z przemianami socjalnymi.

Czas obecny weryfikuje tradycyjne ujęcie aktywności społecznej. Nie neguje jej wartości. Każe poszukiwać nowych i cennych jej aspektów. Sprawą socjologicznych dociekań i analiz jest ocena zjawiska społecznikostwa w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, postępu techniczno-produkcyjnego oraz jego naukowej organizacji. Jaki rodzaj społecznikostwa w tych warunkach jest pożądany, możliwy i cenny? Jaki rodzaj promować powinna organizacja kształtując nawyki społecznikowskie pożyteczne w dorosłym życiu. Aktywność społeczna organizacji zawsze była i jest cennym dopełnieniem procesu dydaktycznego. Jest także wartością samą dla siebie, pożyteczną dla osobistego życia człowieka. Tak traktowały ją minione pokolenia. Jednak dla nich, w większym niż obecnie stopniu, aktywność społeczna stawała się źródłem awansu zawodowego i życiowego. Obecnie zaś podstawą kariery staje się poziom wykształcenia.

Przeżywany obecnie czas doniosłych przemian i głębokich przeobrażeń w bazie nadbudowie socjalistycznej wymaga poważnych przewartościowań w koncepcjach wychowawczych i w jego systemie. Jest to ważne dla organizacji studenckiej.

Czas obecny, a może jutrzejszy, związany z reformą i rewolucyjnymi przeobrażeniami życia, wnosi do leksykonu pojęć wychowawczych takie kategorie moralne, jak: sukces osobisty, konkurencyjność, przedsiębiorczość, aktywność, ryzyko. Szczególnie dzisiaj potrzeba inspirowania przodownictwa, współzawodnictwa, rywalizacji, konkursowych form wyścigu po palmę pierwszeństwa w nauce i pracy. Życie wysunęło dzisiaj na porządek dnia kulturę organizacji, skuteczność, efektywność. Nową i cenioną profesją zawodową staje się dzisiaj organizator życia społecznego i gospodarczego. Jak nigdy więc dotąd uzyskały obecnie uznanie i podkreślenie kultywowane przez lata wysiłki ZSP mające wymiar pragmatyzmu i praktycyzmu, umiejętności organizatorskie. Współczesność społecznikostwa może oznaczać konieczność zwracania większej niż poprzednio uwagi na jego obecne przejawy spontaniczności, autentyzmu i żywiołowości. Klimat lat odbudowy, a później odnowy życia kraju wyzwalał aktywność spontaniczną i autentyczną studentów. Okresy marazmu i stagnacji społecznej tego rodzaju postawy wygaszały i hamowały. Obecny czas do tej aktywności ponownie zachęca.

Forma reakcji młodego pokolenia na różne zjawiska życia społecznego nie musi być wiecznie taka sama. Można przecież pozwolić młodzieży manifestować swoje uczucia nieco inaczej niż poprzednio, zgodnie z modą pokoleniową. Nie będzie rzeczą zdrożną, jeżeli w stylu tej mody pokoleniowej wyrażać będzie ona swój stosunek do spraw pokoju, rozbrojenia, współistnienia, ochrony środowiska naturalnego itp. Nie zawsze musi to być forma deklaracji słownej, referatu czy oświadczenia. Formą politycznej wypowiedzi może być także muzyka, poezja, taniec, sport i turystyka. Organizacje młodzieżowe mogą spełnić bardzo pożyteczną rolę w inspirowaniu różnych form zielonego ruchu ekologicznego czy ruchu pokojowego.

MAREK UNGIER

Przy charakteryzowaniu młodego pokolenia przez wyniki badań, jego postaw, przy określaniu motywacji do działania, z reguły nasuwa się przekorne — do końca nie uzasadnione — pytanie, jaki powinien być wynik tych badań, żeby po prostu można było powiedzieć, że jest to stan zadowalający? Oczywiście, jeśli z wprowadzenia wynika, że tylko 10 proc. młodych respondentów w pełni rozumie kierowniczą i przewodnią rolę partii, to stan ten musi niepokoić, ale z drugiej strony też dyskusja nad tym, co jest marginesem, a co podstawą do tego rodzaju ocen, powoduje drugie pytanie. A mianowicie — kto i w jakim stopniu ponosi odpowiedzialność czy współodpowiedzialność za świadomość młodego pokolenia? Wiele wątpliwości, które mogłyby się nasunąć w tym zakresie, w swoim zagajeniu rozwiał już tow. prof. Bogusz. Chcę jednak podkreślić, że we wprowadzeniu pojawiło się coś, co pojawia się rzadko przy referowaniu wyników różnych badań. O ile sobie dobrze przypominam, ani razu towarzysz profesor nie wspomniał o tym, że taki stan świadomości politycznej młodzieży wynika z błędów popełnionych w dalszej przeszłości lub że jest efektem oddziaływania jedynie politycznego przeciwnika. Myślę, że dobrze jest, iż zaczynamy patrzeć na to wszystko, co dzieje się wśród młodego pokolenia, przez pryzmat efektów naszej własnej pracy, a nie oddziaływań, które miały miejsce w przeszłości. Dla przykładu — młodzi, którzy dziś przychodzą do ZSMP (a w 1985 r. np. przyjęliśmy 216 tys. nowych członków), w latach 1980—1981 mieli niewiele ponad 20 lat. Myślę, że nie był to jeszcze taki wiek, w którym rzeczywiście Sierpień mógł silnie wpływać na ich motywacje czy w ogóle procesy zachodzące w ich świadomości.

Pytanie o podmioty kształowania świadomości politycznej młodzieży musi odnosić się także do pytania o to, jaki dzisiaj jest stan ruchu młodzieżowego w naszym kraju. Próbując dokonać ocen, można powiedzieć, że istnieje pewna tendencja do stabilizacji nie tylko struktury organizacyjnej, bo to zostało parę lat temu już rozstrzygnięte, ale do stabilizacji także liczbowego i środowiskowego układu wpływów wśród związków młodzieży. Jednocześnie z góry chcę zaznaczyć, że posługując się techniką tych recenzentów działalności ruchu młodzieżowego, którzy oczekują takich procentów zorganizowania, jakie były w najlepszych — często jedynie pod względem wskaźników — latach, można stwierdzić, że zbyt dużo młodych ludzi pozostaje poza młodzieżowymi organizacjami. To fakt, jednak brak jest szerszej dyskusji nad przyczynami tego stanu rzeczy. Sądzę, że pismo partyjne jest na pewno doskonałym miejscem do mówienia o podstawowym problemie nieproporcjonalnej w stosunku do bazy pokoleniowej ilości przyjęć do organizacji młodzieżowej wynikającej z barier jej sprawności organizacyjnej. Na ową sprawność składają się zasoby kadrowe, finansowe, baza techniczna itd. Można przyjąć w ciągu roku do organizacji nawet pół miliona nowych członków, ale ten przyrost należy oceniać przez pryzmat możliwości pracy z tymi ludźmi już w samej organizacji.

Myślę, że najważniejszą cechą ZSMP, obok stabilnego modelu wielośrodowiskowej organizacji, obok wzrostu szeregów członkowskich (a przypomnieć należy, że bezpośrednio po 1980 r. mieliśmy dokładnie trend odwrotny), jest praktyczne, a nie tylko deklaratywne akcentowanie roli politycznej organizacji. W tym względzie zgadzam się z uwagami, które tutaj padły, że uchwał regulujących tę kwestię jest pod dostatkiem, wystarczy tylko sumiennie je realizować. Efekty polityczne, jakie osiągnęliśmy w organizacji, jeśli chodzi o wybory do rad narodowych, do

Sejmu, kampanię w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, są niezwykle konkretne, znaczące. Dla przykładu, liczba członków ZSMP wśród delegatów na X Zjazd była większa niż na poprzednich zjazdach partii. A więc z różnych stron do tej statystyki można podchodzić. Nie możemy także nie brać pod uwagę, analizując aktywność polityczną młodzieży, tego wszystkiego, co robią albo członkowie ruchu młodzieżowego, albo desygnowani przez niego działacze we wszystkich instytucjach demokracji socjalistycznej. Wydaje mi się, chociaż to są oczywiście nieporównywalne rzeczy, że satysfakcja czy chęć służenia swojemu pokoleniu, czy swojej grupie społecznej, reprezentowana przez posła czy przez sołtysa, w sensie nie tyle politycznego efektu co tej właśnie użyteczności, jest dużo bardziej wartościowa niż bezwzględna wartość liczbowa z danych statystycznych czy wyników badań ankietowych. Wydaje mi się, że dobitnym zaakcentowaniem polityczności ZSMP jest także aktywny udział we wszystkich kampaniach politycznych, z jakimi mieliśmy do czynienia w ostatnim okresie. W ich trakcie nie tylko wyłonieni zostali liderzy nawet tych najmniejszych grup społecznych, konsekwentnie broniących swoich politycznych racji, ale także często z dużą ostrością wyartykułowana została ogromna liczba inicjatyw, które odnoszą się do sfery ekonomiczno-socjalnej. Oczywiście, można byłoby tutaj postawić pytanie, czy postrzegane często na zewnątrz organizacji swego rodzaju odpolitycznienie jej działań w ograniczonych sferach działalności ruchu młodzieżowego jest rzeczą korzystną czy też nie. Czy rzeczywiście funkcja socjalna, funkcja artykulacji i reprezentacji potrzeb socjalnych w organizacji młodzieżowej, do jakiej należą, nie zyskuje priorytetu w stosunku do owej sfery politycznej. Oczywiście nie ma takiej organizacji ani politycznej, ani społecznej, czy o charakterze społeczno-politycznym, która byłaby w stanie działać w oparciu o dużą bazę społeczną nie biorąc pod uwagę potrzeb tej bazy, dziś nie ma chyba nikt co do tego wątpliwości. Obecnie powoli wychodzimy z kryzysu gospodarczego, który dotknął Polskę na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, ale jego skutki nadal najbardziej rozkładają się na młode pokolenie i jego dotyczą. Oczywiście można by było ilustrować te tezy, o których mówię, różnego rodzaju przykładami, liczbami, jednak myślę, że gdybyśmy to jeszcze nasycili kolejnymi wskaźnikami, to byłoby to mało strawne dla przyszłego czytelnika, choć chcę dodać, że Centrum Badań Problemów Młodzieży, które funkcjonuje przy ZSMP, skupiając wielu uczonych o ogromnym autorytecie i dorobku naukowym, dysponuje określonymi badaniami, które w sposób bardzo interesujący pokazują to, co się dzieje wewnątrz związku.

Funkcjonuje teza mówiąca o tym, że właściwie socjalistyczne związki młodzieży nie formułują w swych programach skierowanych do młodzieży pełnej oferty pokoleniowej. Odpowiedź na to jest rzeczą o znaczeniu kapitalnym, ponieważ, jeśli przyjąć tezę o słabości programowej obecnie panującej w organizacjach młodzieżowych, to wówczas należałoby konsekwentnie przyjąć tezę, iż nie są one w stanie nic interesującego wnieść do programu partii, skoro same takim dorobkiem nie dysponują. Myślę, że to, co działo się w naszej organizacji w okresie dyskusji nad projektem programu partii, jeśli chodzi o konkretne propozycje, o różnego rodzaju stanowiska, uchwały, zaprzecza tej tezie. Oczywiście ta perspektywa, która jest stworzona i przez ruch młodzieżowy, i przez partię, musi uwzględniać obecny status młodzieży, jej aspiracje, plany życiowe, jej potrzeby zarówno duchowe, jak i materialne, ale myślę, że zaakcentowanie konieczności współtworzenia programu partii przez młodzież jest rzeczą niesłychanie ważną. Myślę, że powinniśmy poprzez dalsze dyskutowanie z młodymi ludźmi nad tymi zapisami, które pojawiają się w kolejnych projektach, tworzyć realne warunki podmiotowości młodego pokolenia, ponieważ, w moim przekonaniu, współuczestniczenie w dyskusji i programie partii będzie miało kapitalne znaczenie dla przyszłości, jeśli chodzi o próbę zaktywizowania młodego pokolenia wokół realizacji ustaleń, które zostaną przyjęte.

Dyskutowaliśmy na temat propagandy i bardzo odpowiada mi ten wątek, ponieważ myślę, że on tylko z pozoru nie dotyczy związku programu partii ze świadomością młodego pokolenia, a co za tym idzie, tymi którzy winni tę świadomość w zorganizowany sposób kształtować. Tu nie chodzi tylko o to, czy organizacje młodzieżowe, w tym ZSMP, są przedstawiane w środkach masowego przekazu czy nie, czy jest to zwykła reklama czy też coś głębszego, ale myślę, że istota prezentacji i dorobku programowego i tego co chce osiągnąć ruch młodzieżowy poprzez swoje działanie jest rzeczą niesłychanie istotną dla socjalistycznego wychowania młodych.

Padła tutaj uwaga, że kiedyś naszych dziadków stać było na deklarację młodego pokolenia, a dzisiaj ustawa o młodzieży, dokument sejmowy, jest świadectwem indolencji ruchu młodzieżowego, przede wszystkim intelektualnej, o ile dobrze zrozumiałem. Jest to typowe mylenie insurekcji z rezurekcją, ponieważ te dwa dokumenty są zasadniczo różne pod względem funkcjonalnym, a ich porównywanie jest rzeczą niesłychanie trudną. Natomiast jeśli chodzi o tę ustawę, to chciałbym na jej przykładzie prześledzić mechanizm oddziaływania propagandowego. Istotnym wyznacznikiem wpływającym na świadomość młodego pokolenia jest dla młodego człowieka odpowiedź na pytanie o możliwości realnego działania. Ta ustawa, nie wdając się w szczegóły, chociaż akty wykonawcze w pełni to potwierdzają tworząc pewnego rodzaju komentarz, jest z jednej strony zwartym zapisem obowiązków i praw młodego pokolenia, a z drugiej zaś strony wykładnią zasad promłodzieżowej polityki państwa stawiającej na aktywność młodzieży, nie tylko w rozwiązywaniu swoich problemów, ale w rozwoju kraju w ogóle. Trzeba wielu lat praktycznego korzystania z ustawy, by nasi następcy mogli przesądzać czy jest to dokument na miarę naszych ambicji i możliwości działania, czy też nie. Wydaje mi się np., że jeśli — wybierając jeden z bardzo wielu problemów — chociaż tych parę działek budowlanych zostanie przyznanych w oparciu o przyjęte w ustawie obligacje dla administracji państwowej, to spełni już ona swoje, czy w tym wypadku nasze oczekiwania.

Ciepło tutaj mówiono o „Poprawkach z historii", bardzo mnie to cieszy, tylko chcę na tych przykładach pokazać coś, co jest pewną barierą działania ruchu młodzieżowego. A mianowicie, jest dobra inicjatywa, przepraszam, że tak mówię, bo tę inicjatywę w pewnym sensie reprezentuję, ale brakuje jej szerszego wsparcia już nie ze strony organizacji młodzieżowej, która ma skromne stosunkowo możliwości w tym zakresie, ale szerszego wsparcia np. ze strony resortu oświaty. W sumie nie chcę tutaj nikogo oskarżać o brak tego rodzaju działań. „Poprawki z historii" nie są opracowaniem Zarządu Głównego. Są to przecież teksty autorskie. I nam się wydaje, że jeśli istnieje zainteresowanie młodych ludzi właśnie tymi zagadnieniami czy tą tematyką, a może tylko tym, że istnieje broszurka, wokół której tworzy się zainteresowanie i zaciekawienie młodzieży, dzięki której kształtować możemy wiedzę historyczną młodego pokolenia o najnowszej historii Polski Ludowej, to ta inicjatywa wydawnicza powinna mieć swoich wrogów tylko w szeregach naszych politycznych przeciwników. Ale w czym jest rzecz. Nie umiemy po prostu szerzej wykorzystać tego wszystkiego w systemie wychowawczym. Czasem zachowujemy się tak, jakby walka o dusze i umysły młodzieży była zakończona.

Myślę, że bardzo pouczający i wymagający zastanowienia oraz analizy jest zasygnalizowany w naszej dyskusji fakt, że ci, którzy wychowują — nie chcę tutaj mówić tylko o nauczycielach, bo dotyczy to także aparatu funkcyjnego, choćby organizacji, którą reprezentuję — nie tylko przez poglądy, które artykułują, ale przede wszystkim przez postawy, które sami prezentują w stosunku do młodego pokolenia, w sposób bezpośredni wpływają na określony stan świadomości politycznej młodzieży i jej postawy. Natomiast same sposoby i metody kształtowania wizji socjalistycznego rozwoju Polski w odbiorze młodzieży moglibyśmy oczywiście bardzo różnie rozstrzygać.

O wszystkim, i nie jest to wcale myśl oryginalna, zadecydują kadry. Aż dziw bierze, że tak rzadko ta zupełnie oczywista prawda jest kierunkiem wskazującym działanie. Gdybyśmy dokonali analizy na ilu funkcjach kierowniczych różnych szczebli wykorzystywane są kwalifikacje młodzieży, tej liczonej do 25-go roku życia, to wyniki liczbowe byłyby alarmująco niskie Składa się na to wiele przyczyn, nie rzecz w ich analizie, ale chcąc dyskutować o szansie realizacji programu PZPR nakreślającego perspektywę Polski XXI wieku musimy zapytać, kto winien stanąć w pierwszym szeregu jego realizatorów? Odpowiedź jest prosta, na pewno ci, którzy są do tego najlepiej przygotowani zarówno politycznie, jak i profesjonalnie, ci którzy skłonni są do postaw innowacyjnych, dla których metoda prób i błędów nie kojarzy się wyłącznie z zagrożeniem indywidualnej stabilizacji. Tacy właśnie ludzie, obecni wśród młodych, w zbyt małym stopniu dziś współkształtują proces przemian pewnie także i dlatego, że stosunkowo niewielka część spośród nich znalazła miejsce dla swej aktywności w szeregach PZPR.

JAROSŁAW PACHOWSKI

Obawiam się, że mogłem źle zrozumieć kolegę Bakalarskiego, ponieważ teza o tym, iż system polityczny lat pięćdziesiątych zaspokajał aspiracje młodego pokolenia, wydaje mi się tezą dość ryzykowną. Rozumiem, że mówimy o tym systemie, który dominował do 1956 r. Historia dała dość jednoznaczne świadectwo trwałości tego systemu, i to na przykładzie najpotężniejszej organizacji młodzieżowej w powojennej Polsce, osadzonej jak żadna inna w systemie politycznym PRL — Związku Młodzieży Polskiej. A przecież trwałość systemu jest istotnym warunkiem zaspokajania aspiracji tych, dla których został stworzony. Tak, że nie przedłużając tego wątku, tezę tę uważam za chybioną. Teraz wróciłbym do tych przemyśleń, które bazują na pewnych szczególnych doświadczeniach widzianych przez pryzmat młodzieży akademickiej, bo nam dane jest głównie pracować w tym właśnie środowisku. Nie polemizując z głównymi tezami wprowadzenia tow. prof. Bogusza, spróbuję może z nieco innego punktu widzenia spojrzeć na to samo zjawisko. Otóż my w ZSP jesteśmy po dość interesujących badaniach nad kulturą polityczną młodego pokolenia. Zostały one przeprowadzone na początku tego roku i, próbując syntetyzować wnioski płynące z tych badań, należy szczególnie podkreślić jedno zjawisko. Świadomość młodego pokolenia ma charakter zdecydowanie dynamiczny. I nie jest to truizm, choć ta prawda naukowa nie zawsze jest w równy sposób interpretowana w praktycznych ocenach. Twierdzę, że ta dynamika świadomości zadaje kłam twierdzeniom o młodzieży nieczułej, o staniu z boku, o braku zainteresowania rzeczywistością, że jest ona po prostu tylko interesowna, bezmyślna i niewrażliwa. Takie oceny znajdowałyby swoje potwierdzenie właśnie w statycznym obrazie świadomości młodych, gdyby nie reagował on na ewidentne przemiany naszej społecznej, politycznej, a także i gospodarczej rzeczywistości. Ponieważ te reakcje są widoczne we wszystkich badaniach porównawczych na przestrzeni ostatnich pięciu lat, stąd też sądzę, że można mówić o rzeczywistej obecności emocjonalnej i realnej młodego pokolenia w życiu społeczno-politycznym kraju, o jej wrażliwości, o jej chęci, także myślowego, zaangażowania się. Chęci dalszych poszukiwań w obszarze tejże rzeczywistości. Natomiast wnioski, jakie bezpośrednio płyną z tych naszych badań anno domini 1986, skłaniają do refleksji (nie kwalifikowałbym ich jako optymistyczne), iż pewne procesy racjonalizują się, iż minął czas postaw irracjonalnych, emocjonalnych, podyktowanych trudnymi do uchwycenia motywami. Wzrasta pierwiastek racjonalizmu, chęć świadomego analizowania rzeczywistości — ale tego nie można jeszcze traktować jako utożsamiania się z tą rzeczywistością.

Dla mnie również dyskutowane wcześniej „56 proc. za" oznacza, że ponad 40 proc. jest przeciw. A przede wszystkim różnica między „za" i „przeciw" jest na tyle mała, że mieści się w granicach koniunkturalnych zmian mogących być wynikiem nagłej ewolucji sytuacji społeczno-politycznej w kraju i nie przesądza o jakimś automatyzmie w dalszym optymistycznym kierunku rozwoju. Chciałbym po prostu tę sferę rozważań zakończyć jednoznaczną tezą, że walka o socjalistyczną świadomość młodzieży musi trwać. I trwać właśnie w kategorii walki. Nie działamy przecież w politycznej próżni. Mamy do czynienia w środowisku akademickim z bardzo silnymi i opartymi na dobrej metodologii pracy, na znacznych doświadczeniach i pewnych istotnych sukcesach, także społecznych, ośrodkami politycznego oddziaływania na świadomość młodego pokolenia ze strony ugrupowań czy środowisk zdecydowanie przeciwnych socjalistycznej orientacji. Szczególną tutaj pozycję zajmuje oczywiście kler akademicki i fascynacja pewnymi nowymi prądami myślowymi typu Tischner i inni, które mogą w tym środowisku przyciągać i, faktycznie, część młodzieży przyciągają.

Jeśli chodzi o to, jak kształtują się odpowiedzi na zadawane pytania dotyczące wizji systemu społecznego w naszym środowisku wygląda to mniej więcej tak: problem uspołecznienia — ustrój ekonomiczny państwa wg 56 proc. studentów powinien być oparty na uspołecznieniu części środków produkcji w formie państwowej lub spółdzielczej oraz na utrzymaniu rozpowszechnionej w znacznym stopniu własności prywatnej, 19 proc. opowiedziało się za pełnym uspołecznieniem środków produkcji, które może być realizowane w formie własności państwowej lub spółdzielczej. Trzy czwarte studentów opowiada się za dominacją w państwie uspołecznionej własności środków produkcji. Rządzić w idealnym państwie winni technokraci, specjaliści w różnych dyscyplinach (40 proc.) oraz zawodowi politycy (34 proc.), za intelektualistami wszelkiej maści opowiadało się ok. 7 proc. Największą popularnością, jeśli chodzi o sposób sprawowania władzy, cieszył się pogląd, że władza powinna się opierać na parlamencie, radach i innych organach przedstawicielskich (43 proc. za tym kierunkiem). Podział dóbr materialnych powinien się dokonywać wg kategorii pracy z uwzględnieniem potrzeb — 40 proc., tylko pracy — 31 proc. W zdecydowanej większości studenci są zwolennikami rozwoju systemu opieki społecznej i wzmocnienia tzw. socjalno-bytowej funkcji państwa. Dotowany przez państwo fundusz konsumpcji zbiorowej powinien istnieć i służyć rozwojowi komunikacji, kultury, żłobków, oświaty, turystyki i wypoczynku, w kolejności przeze mnie wymienionej.

Nieco inaczej rozkładały się odpowiedzi na pytania, czy świat powinien się rozwijać w kierunku socjalizmu — 30 proc. studentów odpowiedziało „tak" lub „raczej tak", 35 proc. odpowiedziało „nie" lub „raczej nie", a 30 proc. nie potrafiło określić swojego zdania w tej sprawie. My wyciągamy z tych lapidarnie zarysowanych wyników następujące wnioski: jeśli chodzi o stosunek do socjalizmu to jest to stosunek na „raczej tak" z jedną wszelako istotną uwagą. Otóż bardzo ważną w tych wszystkich rozważaniach kwestią jest precyzyjne określenie, które wartości uznawane przez nas za socjalistyczne i przez pryzmat których określamy stosunek człowieka do socjalizmu rzeczywiście są właściwe wyłącznie systemowi socjalistycznemu, a które z nich mogą być także realizowane w systemie demokracji burżuazyjnej? Jednoznaczny wniosek, że pozytywny stosunek do tych wartości świadczy o pozytywnym stosunku do systemu socjalistycznego może być mylący, gdyż same wartości mogą być nieco inaczej rozumiane i mogą być przez część młodzieży utożsamiane z kierunkiem na przykład demokracji burżuazyjnej. W tym obszarze należałoby prawdopodobnie jeszcze wiele rzeczy wyjaśnić. Można natomiast uznać za jednoznaczny fakt, iż argumenty historyczne na rzecz socjalizmu nie są już argumentami wystarczającymi. One oczywiście mają swoją ogromną wagę. My sami w ZSP wychodzimy z szeregiem inicjatyw wydawniczych w tej dziedzinie. To jednak nie wystarczy. Wizja przyszłości socjalizmu prezentowana przez partię powinna zdecydowanie wyjść naprzeciw ogólnie odczuwanej przez młode pokolenie potrzebie zmian. Na plan pierwszy wysuwa się szeroko rozumiany kurs na nowoczesność. Zarówno w odniesieniu do ekonomiki, co w związku z reformą gospodarczą jest najczęściej dyskutowane, jak i życia społecznego i politycznego. Przede wszystkim od strony analizy i rozumienia przez współczesne młode pokolenie problemu sprawiedliwości społecznej, ale także od strony efektywności i funkcjonalności tych systemów.

Chciałbym wrócić do problemu, o którym już była mowa, ale moim zdaniem nie znalazł ostatecznej interpretacji. Chodzi o cele życiowe, jakie stawia przed sobą młode pokolenie. To, co usłyszeliśmy na wstępie, w miarę pokrywa się z naszymi badaniami. Najważniejszym celem życiowym, jaki jest akcentowany, jest udane życie rodzinne. 65 proc. twierdzi, że to ma bardzo duże znaczenie, 28 proc. uznaje, że ma to duże znaczenie — a więc jest to ważne dla ponad 90 proc. młodzieży. To jest odpowiedź dość jednoznaczna. Inny cel — usamodzielnienie się w życiu — uznaje 56 proc., czyli dość wyraźny skok w dół, natomiast poświęcenie się interesującej pracy zawodowej stawia na pierwszym miejscu już tylko jedna trzecia młodzieży. W moim przekonaniu ważnym i słusznie sygnalizowanym problemem jest sięgnięcie do genezy takich kierunków myślenia. Czy jest to wynik przywołanego już tutaj lenistwa, niechęci do pracy itd. Takie przypadki mogą oczywiście mieć miejsce, ale z drugiej strony jest to także, moim zdaniem, wyraz stosunku zapytanych do naszego systemu politycznego. Chęć ucieczki w prywatność, w życie rodzinne, to także może być ocena funkcjonalności i efektywności systemu organizującego życie zbiorowe. Oczywiście ocena negatywna, „niewidzenie" się w tym systemie wynika, sądzę, w mniejszym stopniu z przyczyn ideowych, w większym zaś stopniu z realnej oceny możliwości wpływania na rzeczywistość, z realnej oceny kształtowania tej naszej przyszłej rzeczywistości. I w tym obszarze występuje szczególne oczekiwanie zmian. Zmian nie idących w kierunku, o którym też była tu mowa — wzmacniania konsumpcyjnego stosunku do życia, akcentowania i rozbudowywania sfery żądaniowej, roszczeniowej itd., itd... Jest to przede wszystkim oczekiwanie na takie unowocześnienie systemu społecznego i politycznego, aby dawał on realne możliwości aktywnej obecności w życiu społecznym. Aby dawał on możliwości rzeczywistego wykorzystania inicjatyw, przedsiębiorczości, chęci kształtowania rzeczywistości, chociażby w obszarze pewnych stosunków lokalnych, bardzo blisko związanych z daną jednostką. Ocena wystawiana tym właśnie możliwościom jest zdecydowanie negatywna. Przede wszystkim wskazuje się na gąszcz przepisów, absolutnie nie do przebycia dla normalnie funkcjonującego człowieka, stanowiący praktycznie nienaruszalny oręż w ręku administracji państwowej, szczególnie w terenie. Przepisy te chronią interes urzędników w znacznie większym stopniu niż służą realnemu interesowi obywatelskiemu. Nie chcę tutaj wywoływać ogromnego problemu pod hasłem „budownictwo mieszkaniowe", ale to, co się dzieje właśnie od strony całego systemu prawnego regulującego inicjatywy społeczne związane z tym problemem, jest w naszym przekonaniu skandaliczne i tym bardziej widoczne i odczuwalne, im większą inicjatywę młodzież w tym zakresie wykazuje.

Dość powszechnie wizja przyszłości naszego kraju upatrywana jest w wizji państwa sprawiedliwego dobrobytu. Tak bym to nazwał. Przy czym nie potwierdzałbym tezy z wprowadzenia prof. Bogusza, iż to naturalne prosocjalistyczne nastawienie lokuje się w środowiskach najlepiej uposażonych czy posiadających najlepsze zabezpieczenie właśnie materialne. Pamiętam, że prowadziliśmy pewne badania w latach 80—81—82 nad tymi grupami, które inicjowały np. ruchy strajkowe na wyższych uczelniach, które w sposób bardzo aktywny i oczywisty negowały socjalistyczny kierunek rozwoju kraju. Nie występowały przeciwko wypaczeniom socjalizmu, ale po prostu przeciwko określonym fundamentom ustrojowym. I bardzo często ku naszemu zdziwieniu były to grupy należące do najlepiej uposażonych, a nie te, które realnie żyły ze stypendium (i to stypendium nie wystarczało im często na zakup niezbędnych podręczników akademickich). Zresztą należałoby w moim przekonaniu spojrzeć na to jeszcze w inny sposób. Mówimy tutaj o dobrobycie własnym studentów, którzy do tego dobrobytu doszli pracą własnych rąk w ramach naszego systemu społecznego, czy też mówimy o dobrobycie rodziców, przejmowanym niejako przez dzieci, przez studentów. Są to, wydaje mi się, dwa zasadniczo różne problemy...

Akcentowany jest kierunek na egalitaryzm. Większość środowiska młodzieży akademickiej wypowiada się w polityce społecznej za tym, aby nie preferować żadnych grup ani klas, tylko wszystkie traktować w sposób absolutnie równoważny. Za preferencjami w stosunku do klasy robotniczej wypowiedziało się zaledwie trochę ponad 5 proc. młodego pokolenia (przy udziale blisko 28 proc. młodzieży robotniczej w populacji badanych). Egalitaryzm w stosunku do poszczególnych grup społecznych był widoczny. Natomiast w stosunku do osób indywidualnych spotykamy znaczne oczekiwanie zasadniczego zróżnicowania mechanizmów zabezpieczających ich sferę potrzeb materialnych. Jest to wyraźne oczekiwanie możliwości uruchomienia mechanizmów różnicujących, uzyskania lepszych możliwości zabezpieczenia materialnego w sytuacji zasadniczo lepszej, efektywniejszej pracy. Pozostaje jeszcze szeroki obszar problemów związanych ze sposobem kwalifikowania tej pracy, co rozumiemy pod pojęciem lepszej, a szczególnie, bardziej przydatnej czy społecznie użytecznej? Jest to problem, podnoszony głównie w środowisku młodzieży akademickiej, gdzie status pracownika naukowego został w świadomości całego społeczeństwa w ostatnich latach nadwątlony, gdzie także rzeczywistość materialna powoduje bardzo gwałtowny spadek zainteresowania zdobywaniem wiedzy, zdobywaniem tych kwalifikacji, które mierzone są także cenzusem naukowym, cenzusem wyższych uczelni.

To tylko jeden z aspektów problemu sprawiedliwego dostępu do nauki czy do wiedzy w ogóle w Polsce. Bo często podnosimy problem, iż struktura społeczna studentów wskazuje na to, iż dostępność do wyższych uczelni preferuje środowiska inteligenckie, uprzywilejowane od strony dostępu do kultury i do wiedzy w ogóle. Tymczasem dziś w znacznie większym stopniu to zróżnicowanie wynika z wizji przyszłości absolwenta. Oczywiście, daleki jestem od stwierdzenia, że wszystkie szkoły w Polsce, także te gminne, w tym samym stopniu przygotowują do wyższych studiów co szkoły w dużych aglomeracjach. Z pewnością występują tu duże różnice i niezbędne jest ich wyrównywanie. Natomiast decydujący o sposobie patrzenia na studia wyższe młodzieży, także z wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, z dużych aglomeracji miejskich, a więc posiadającej i korzystającej w zasadzie z nieskrępowanego dostępu do dóbr kulturowych, jest właśnie obraz tej bardzo smutnej wizji przyszłości absolwenckiej, jaka rysuje się dzisiaj przed każdym kto rozważa możliwość podjęcia studiów wyższych.

Ostatni problem, jaki chciałbym podnieść, to kwestia zabezpieczeń społecznych. Bardzo jednoznacznie w wypowiedziach studenckich wskazano na to, iż państwo powinno wzmóc swą rolę opiekuńczą. Ta sfera powinna być, zdaniem młodzieży akademickiej, rozbudowywana i pozostaje to w sprzeczności z jedną z tez podnoszonych niekiedy w dyskusjach, mianowicie z tezą o nadopiekuńczej roli naszego państwa. Wskazuje się, oczywiście nie bez pewnej racji, na to, że wcześniejsze emerytury, wolne soboty, a szczególnie urlopy wychowawcze, w ogóle cały system świadczeń macierzyńskich, rozdmuchały opiekuńczą rolę państwa ponad jego możliwości ekonomiczne. Otóż nasze badania, nie chcę już tutaj przywoływać liczb, wskazują jednoznacznie, że jest to teza fałszywa, szczególnie w odniesieniu do tych świadczeń, które przede wszystkim dotyczą młodego pokolenia, a więc przede wszystkim sfera świadczeń macierzyńskich. One de facto dzisiaj dotyczą zupełnie marginalnej części młodzieży. Poprzeczki finansowe są tutaj tak ustawione, iż realnie tymi świadczeniami objęte są bardzo niewielkie grupy i kiedy zsumować to w skali całego kraju, to można mówić o istotnej roli nadopiekuńczej państwa, ale nad niewydolną gospodarką, a nie nad młodzieżą. Znacznie większe nakłady, i to kilka razy większe, idą na utrzymywanie przy życiu nieefektywnych przedsiębiorstw gospodarczych, które w normalnych warunkach działania reformy powinny już dawno upaść, niż na rzeczywiste świadczenia społeczne.

JULIAN NUĆKOWSKI

Nie będę referował żadnych wyników badań, ponieważ w ZHP nie posiadamy własnych ośrodków badawczych, natomiast korzystamy z opracowań, które przygotowują inne ośrodki, w tym Instytut Badań Problemów Młodzieży.

Chciałbym nawiązać do omawianych tutaj wyników badań dotyczących szczególnie świadomości i postaw młodzieży oraz ukazać pewne konsekwencje, jakie wynikają z nich dla ruchu młodzieżowego. Myślę, że z badań tych wynika podstawowa rzecz, iż nasza młodzież jest ogromnie zróżnicowana. Tak było, jest i będzie. To zróżnicowanie wynika choćby z wieku. Wynika ze środowiska. Jest też zależne od tradycji środowiskowych. Prof. Bogusz przedstawił nam badania przeprowadzone na ogólnopolskiej próbie młodego pokolenia. Natomiast Jarek Pachowski mówił o badaniach studentów, którzy są nieco inni. Myślę, że każde środowisko uczniów, robotników, gdybyśmy je badali, też byłoby różne.

Podstawowa kwestia, o której tutaj mówiono, to sprawa akceptacji socjalizmu. Jak to wygląda? Ja bym ostrożnie podchodził do wyników badań, nie cieszył się, że 56 proc. jest za, 44 proc. jest przeciw. Bowiem sprawa jest bardziej skomplikowana niż pytanie, które jest zadawane ankietowanemu. Czym innym jest przecież deklaracja werbalna, podkreślanie odpowiedniego punktu w ankiecie, a czym innym jest to, co się przejawia na co dzień w postawach. Socjalizm nie jest wartością prostą. Jest wartością złożoną. Gdybyśmy zaczęli pytać o poszczególne składowe tej wartości, to zauważylibyśmy ogromne zróżnicowanie i nieadekwatność w stosunku do tej generalnej deklaracji werbalnej. Myślę też, że warto zastanowić się nad tym, czy socjalizm jawi się młodzieży w ujęciu marksistowskim. Nie zawsze tak jest.

Padło tu pytanie, czy w odczuciu młodzieży socjalizm jawi się jako narodowa szansa. Byłbym ostrożny z odpowiedzią pozytywną. Myślę, że jest on traktowany jako coś oczywistego, coś zastanego przez to pokolenie, a „socjalizm po polsku" dla wielu grup młodzieży jawi się, w moim przekonaniu, niestety, jako socjalizm niekoniecznie marksistowski. To jest wniosek do naszej działalności. Dla poparcia tej tezy chciałbym powiedzieć jedną rzecz. Zawsze, gdy badamy popularność socjalizmu i zadajemy pytanie o popularność partii, to okazuje się, że jest ona o wiele mniejsza od popularności socjalizmu. Wśród wielu młodych nie ma poczucia tożsamości między socjalizmem a siłą nośną tego ustroju. Stopień identyfikacji młodzieży z partią jest w moim przekonaniu niepokojący. Zainteresowanie młodych X Zjazdem partii, tak jak przedstawił je profesor Bogusz, dla mnie jest zainteresowaniem w sumie naturalnym. Przeprowadzamy wiele badań i cieszymy się z tego. Natomiast od tych badań jest coraz dalej do wniosków praktycznych. Profesor Bogusz mówił o tym, że dzisiaj w systemie wartości młodzieży dominuje życie rodzinne oraz praca, kwalifikacje itd. Ktoś w dyskusji powiedział, że to nie jest dobre zjawisko. Ja myślę jednak odwrotnie. Takie wartości, jak dobra praca, kwalifikacje, życie rodzinne, są to przecież wartości socjalistyczne. Powiem więcej, zawsze tak było, te wartości młodzieży nie zmieniały się. Zmieniają się natomiast preferencje wartości w czasach szczególnych, przełomowych. Ale gdy system polityczny wraca do stanu równowagi, znowu te wartości są stałymi. Nie powinniśmy więc mieć pretensji do młodych o to, że preferują życie rodzinne, zawód i pracę. Powinniśmy umieć to dobrze wykorzystać. Są to bowiem wartości, które można wykorzystać dla budowy socjalizmu.

Co jeszcze wynika z tych badań? Powinny wynikać pewne konsekwencje dla partii, związków młodzieży i oświaty. O oświacie nikt tutaj nie mówił. Zapominamy o pewnej podstawowej prawdzie, iż o wiele więcej zależy od systemu oświatowo-wychowawczego i związków młodzieży niż od innych instytucji. Zajmujemy się różnymi instytucjami zamiast wzmacniać te, które są podstawowe. W programie partii, w moim przekonaniu, część dotycząca oświaty wyróżnia się i są tam bardzo konkretne sformułowania. Ale nie potrafię udzielić odpowiedzi na pytanie czy zaplanowane w budżecie 7 proc. na oświatę w latach dziewięćdziesiątych zapewni realizację postawionych tam celów. Wydaje mi się, że znowu nie ma zbilansowania środków i celów. Wśród problemów oświatowych jednym z najważniejszych jest sprawa kadry. Dopóki nie będzie praktycznej konsekwencji tezy, iż nauczyciel jest funkcjonariuszem państwowym, to zawsze będziemy mieli problemy z wychowaniem młodzieży. Chyba już czas na rozwiązanie tego gordyjskiego węzła, systemowe uregulowanie problemu pracy i płacy nauczycieli. Nauczyciel w Polsce socjalistycznej musi mieć świadomość, że służy właśnie takiej Polsce. Mamy coraz więcej zniewieściałych mężczyzn. Zastanawiamy się, skąd to się bierze? A spójrzmy, ilu mamy mężczyzn na kierunkach nauczycielskich, na studiach nauczycielskich. To są konsekwencje nieprawidłowego systemu przygotowania kadry nauczycielskiej. Nie może być takiej sytuacji, że oświata jest poddana reżimom oszczędnościowym. Są pewne granice reformy gospodarczej.

Krótko o związkach młodzieży. To, co mówił Marek Ungier, nie budzi moich zasadniczych oporów. Ale myślę, że socjalistyczny ruch młodzieżowy powinien w tej sytuacji w sposób jasny precyzować swe cele. Jest to bardzo trudne. Towarzysz Gaj podał przykład deklaracji młodego pokolenia z 1936 r. My biedzimy się nad deklaracją współczesnej młodzieży polskiej. Opublikowaliśmy projekt, który nas nie cieszy. Dlaczego? Nie sądzę, że jest to szczyt możliwości intelektualnych ruchu młodzieżowego. W 1936 r. lewicowe związki młodzieży stanowiły opozycję wobec burżuazyjnego państwa. Wtedy cele też były bardziej proste. Trzeba było rozparcelować majątki, walczyć z analfabetyzmem itp. Dzisiaj związki młodzieży działają w socjalistycznym państwie, mamy za sobą problem parcelacji i analfabetyzmu i inne są potrzeby społeczne, stąd też trudniej precyzować te cele. Myślę też, że związki młodzieży powinny być zróżnicowane programowo i powinno ono wynikać ze zróżnicowania potrzeb młodzieży. Nie wiem czy pewne formy z lat pięćdziesiątych się przeżyły. Bardzo wiele zależy od tego, kto używa tych form. Zwróćmy uwagę na przypadek Kotańskiego, na stosowaną przez niego socjotechnikę, właśnie na formy. Kotański robi po prostu namiastkę ruchu społecznego. To czego nam w związkach nieraz brakuje. My trochę za bardzo formalizujemy, instytucjonalizujemy. A on używa najlepszych metod agitki z lat pięćdziesiątych. To jest totalna socjotechnika.

Nie ubolewałbym nad tym, że my dzisiaj skupiamy 20 czy 30 proc. młodego pokolenia. Myślę, że to jest bardzo dobrze. Dlaczego? Po pierwsze, socjalistyczny ruch młodzieżowy, jeśli ma być ruchem działającym zgodnie z leninowską koncepcją i ruchem naprawdę socjalistycznym, to powinien być ruchem pewnych konkretnych kryteriów członkowskich. Niewysokich kryteriów, ale ludzie należący do związku młodzieży muszą się różnić od tych, którzy nie należą. W harcerstwie mówimy tak: niech nawet większość młodzieży szkolnej mówi, że im nie odpowiada harcerstwo. Ale niech oni nas szanują, niech widzą odrębność grupy harcerskiej, niech mają świadomość, że grupa ta coś znaczy. Natomiast nieszczęście pojawia się w chwili, gdy ruch młodzieżowy obejmuje 20 proc. młodzieży i zamyka się sam w sobie. Po to jest ten ruch, aby był awangardowym ruchem pokolenia. Z tym wiąże się otwartość programowa, polegająca na zdolności animacji różnorodnych ruchów (także ruchów jednej potrzeby) w środowisku młodzieży. Takim przykładem może być uczniowski ruch naukowy animowany przez ZHP, w tygodniku „Na Przełaj" — ruch „Wolę być". Z jedną uwagą, ten ruch ekologiczno-pokojowy jest próbą odpowiedzi na dwie ważne potrzeby dzisiejszej młodzieży, ruchów pokoju i udziału w ekologicznych działaniach. Profesor Bogusz powiedział, że dzisiaj nie ma wśród młodych zagrożenia pacyfistycznego w spojrzeniu na pokój. Z tym się zgadzam i nie zgadzam. Rzecz wygląda tak, że gdy badamy populację młodych to okazuje się, że nie ma zagrożenia pacyfistycznego. Ale najbardziej aktywni młodzi ludzie podejmują problemy ekologii, pokoju. I jest to niestety tendencja pacyfistyczna, a jeśli chodzi o ekologię to poważne są zagrożenia natury politycznej. Jaki z tego należy wyciągać wniosek? Czy ruch młodzieżowy jest po to, by podejmować takie ryzyko i tych młodych, aktywnych ludzi zajmujących się tymi problemami angażować. I o tym powinniśmy pamiętać.

MICHAŁ DEPTUCH

Już jako powojenne dziecko, co i rusz stykałem się ze słowem socjalizm. Socjalizm tu, socjalizm tam — w szkole, w GS, w spółdzielni produkcyjnej, w radiu, a później w telewizji. Było go pełno — tego słowa — wszędzie. Mieli go pełną gębę zwłaszcza ci, co nigdy nie uznali go za swój program, a jego kanonów za naczelną dewizę postępowania.

Dla mnie socjalizm to przede wszystkim równość. Tak równość. Równość wobec prawa obowiązującego każdego, równość wobec dostępności towarów na rynku, równość w traktowaniu chłopa. A jak mi ktoś powie, że to co robią jest socjalizmem, to niech jedzie na wieś i przekona się sam. Sądzę, że nawet nie będzie musiał dobrze ucha nastawiać, bo o tej równości, która miała być naczelną zasadą socjalizmu, dziś na wsi rozprawiają niemal wszyscy.

Częściej to mówią o nierównościach. Nierówność jest dostrzegana przez społeczeństwo — oceniana i... zapamiętywana.

A szkoda, bo na wsi socjalizm uosabia partia, jej członkowie. Dopóki przypadkowi ludzie będą nosić legitymacje partyjne, dopóki nie będzie mechanizmów samooczyszczania się szeregów partyjnych, dopóty słowo socjalizm będzie sloganem używanym tylko na trybunach na akademiach, ale nie zejdzie do nas, do wsi. Bo na socjalizm patrzą dziś ludzie nie jak na ustrój sprawiedliwości społecznej obowiązującej w kraju, w mieście i na wsi, ale jak na coś funkcjonującego daleko i wysoko, na najwyższych szczeblach władzy partyjnej.

Po kilkudziesięciu latach pracy na wsi wiem jedno — do naszej wsi bardzo rzadko zagląda socjalizm. A jeśli już, to socjalizm rozparcelowany na poszczególnych — uprzywilejowanych lub nie — rolników. To, co mówię, jest gorzkie i smutne, choć prawdziwe. Miałem nadzieję zobaczyć ten socjalizm — z bliska, jako kilkunastoletni chłopak. Stało się inaczej, widziałem podworski majątek, który zdewastowano, a dopiero później usiłowano — w ramach socjalistycznej gospodarki rolnej — odrestaurować. Były to daremne próby, bo ludziom nie zależało na tym co wspólne, chcieli — po wiekach mieć swoje. Na nic się zdały zabiegi odgórne — majątek podupadł, nie wrócił do świetności. Późniejszych złych przykładów nie potrzeba mnożyć. Znamy je z codziennego życia.

Myślę, że jest w tym coś, czego nie brano pod uwagę — każdy z nas pracuje, ja robotnik i mój „brat” rolnik. Każdy ma socjalistyczną ojczyznę. Przecież swego majątku nie wywieziemy do kapitalistów. Zapomniano, że socjalizm trzeba budować dobrymi przykładami, a nie słowami. W te dobre przykłady gospodarowania, postępowania ludzi i władz ówczesny, a także dzisiejszy socjalizm jest stanowczo zbyt słabo uzbrojony. A przecież nie ma w nas, ludziach ze wsi, niechęci czy nienawiści do socjalizmu. Niektórzy mówią, że socjalizm tak zbliżył się do kapitalizmu, że prawie nie ma różnicy. Natomiast jest niechęć, rezerwa wobec tego, co przeczy gospodarskiej naturze chłopa, mieszkańca wsi. A tego przez lata nie zauważono.

Rodzi się także naturalne pytanie, dlaczego na wsi jedni ludzie posiadający takiej samej wielkości gospodarstwa osiągają dobre wyniki, a drudzy złe. Dlaczego jedni, w tym także młodzi ludzie, są bardziej zaradni, umiejętni życiowo, a zwłaszcza życiowo ambitni, osiągają dobre plony i wyniki, a drudzy nie. Czy winien temu jest socjalizm, państwo socjalistyczne, czy sami ludzie, ich nieudolność, niedołęstwo, niedbałość. To jest ważne pytanie, które młodzież wiejska musi sobie nieustannie stawiać.

Kiedyś szliśmy z ojcem na pole kosić koniczynę. Przejeżdżał z fantazją po wyboistej drodze ciągnik z przyczepą pełną obornika. Trochę na wyboju spadło go na ziemię. Mój ojciec widłami wrzucił obornik za rów w buraki sąsiada. Szkoda zostawić — powiedział. Dobrze by było, gdyby w fabryce tak szanowali materiał. Sądzę, że gdyby tak myślano o wszystkim, dziś nie martwilibyśmy się o to czy wieś rozumie socjalizm, czy go akceptuje.

GRZEGORZ NOWACKI

Mówimy o stanie świadomości społeczno-politycznej, który jest jakby efektem końcowym pewnego procesu. Rozłóżmy ten proces na czynniki, wskażmy, które leżą u jego podstaw. Pierwszy czynnik to są doświadczenia własne. Jakież doświadczenia ma młodzież, jeżeli chodzi o socjalizm i własny aktywny udział w współtworzeniu tego socjalizmu Ano i taki, że częściej się karało za aktywność społeczną, a nie nagradzało. Tu bym się odwołał do okresu „Solidarności", piętnowało się tych, którzy mieli trochę inną wizję socjalizmu niż pokolenia starsze. W tym przypadku różnice pokoleniowe uwidoczniły się wyraźnie. Oto, po jednej stronie byli młodzi ludzie, a po drugiej ci, którzy dawno pokończyli te trzydzieści lat. Wizja rozwoju Polski młodych różniła się od wizji pokolenia starszych. A w jakim aspekcie różniła się ta wizja? No przede wszystkim przyszłości! Jakimi siłami budować ten socjalizm? I w jaki sposób? Młodym chodziło o sprawy samorządności i demokratyzacji ustroju, grupowej podmiotowości ich pokolenia w systemie. I te sprawy były mocno eksponowane, obojętnie jak one były później faktycznie wygrywane dla innych celów. Dlaczego były akcentowane? Ano dlatego, że poczucie podmiotowości, o którym mówił Jarek Pachowski kończąc swoje wystąpienie, jest takie, jakie jest. Ja mógłbym się odwołać do badań i pokazać, jakie jest poczucie podmiotowości dziś. Proszę jednak pamiętać, że jest ono obecnie nieporównywalnie większe niż w latach 70-ych. Kto więc tę rzeczywistość według młodzieży konstytuuje? No przecież nie młodzież! W 10-ciu procentach oni będą twierdzili, że mają jakiś tam wpływ na rzeczywistość, natomiast w 90 proc. będą wskazywali na inne podmioty. Począwszy od Biura Politycznego, które jest specyfikowane jako elita, w odróżnieniu od szeregowych członków partii, mających w oglądzie młodzieży niewielki wpływ na tę rzeczywistość. A jeżeli się pytamy o ich własny udział, własne możliwości wpływania na rzeczywistość, to się okaże, że są one określane jako żadne albo niewielkie. A jeżeli już są to kończą się na najbliższym środowisku i otoczeniu. I w tym przypadku jeszcze widzą jakieś możliwości wpływu. Natomiast jeśli chodzi o sprawy ogólnospołeczne, krajowe, to uważają, że takich możliwości nie ma. I później, oczywiście, są pewne formy aktywności, ale zawsze jedynie tam, gdzie mają poczucie wpływania na coś. Czyli w spółdzielniach, grupach rówieśniczych, gdzie mogą coś zmienić, coś zrobić. Tam, gdzie coś robią dla swoich znajomych itd. I od tej strony popatrzmy na program, który partia uchwaliła na swym X Zjeździe. W tym programie uruchamia się pewne możliwości realizacji podmiotowości różnych grup społecznych, w tym także młodzieży. Ja bym powiedział, że jest to pierwszy krok, który będzie ostatnim, jeśli nie będzie towarzyszyć tym słusznym inicjatywom programowym codzienna praktyka. Jaka ona jest? Odwołajmy się do rzeczywistości i popatrzmy, jakie są dzisiejsze realia. Popatrzmy przez pryzmat uczelni z ograniczoną samorządnością, szkoły z autokratycznym dyrektorem, który jest szarpany na każdą okoliczność, przy każdym podejrzeniu, że coś się dzieje nie tak. Chociaż nieraz nie wiadomo, co się dzieje, ale on już „czujnie" występuje jako straż pożarna. Popatrzmy przez zakład pracy, w którym rada pracownicza popiera zdecydowanie reformę i często wikła się, tak jak w „Polarze" wrocławskim, w spór z dyrekcją, czy ma się podwyższyć koszty produkcji czy nie. I jest akurat przeciwko podwyższeniu, mimo że dyrekcja... I ten samorząd wzywa na pomoc posłów. Odwołuje się do Miodowicza... I okazuje się, że przegrywa, chociaż zdecydowanie opowiada się za pakietem reform. Tutaj nie chcę przywoływać spraw, które są publicznie znane. No więc to są z jednej strony te negatywne doświadczenia własne nabywane w trakcie działania. Z drugiej strony to są obiektywne, indywidualne warunki bytowe. Nie chcę tutaj w tę tubę dąć, ale czy dla młodego człowieka, który zawiera małżeństwo (w Polsce jest to mniej więcej wiek 24 lat dla ok. 80 proc. zawieranych małżeństw), wizja, że dostanie mieszkanie za lat 20 i więcej może być czynnikiem stymulującym jego aktywność życiową w wymiarze społecznym? To na pewno nie jest czynnik, który będzie ustosunkowywał młodego człowieka pozytywnie do rzeczywistości, pozytywnie do systemu, pozytywnie do władzy, która za realizację takiego programu jest odpowiedzialna. Kiedy się pytamy, czy ktoś jest za socjalizmem czy nie, to każdy jest na ogół za ogólnymi wartościami humanistycznymi. Ja tych, którzy nie są za ogólnymi wartościami humanistycznymi kazałbym badać, bo, według mnie, istnieje realne podejrzenie ich o patologię lub dewiację. Natomiast my spytaliśmy się w trochę inny sposób. „Jak się ma obecny ustrój społeczno-polityczny w Polsce do ustroju, który uważa młodzież za idealny"? I tutaj otrzymujemy dopiero interesujące informacje — 10 proc. uważa, że obecny ustrój, czyli realia, ma prawie wszystkie cechy ustroju, które ona uważałaby za najlepsze, 50 proc. uważa, że tylko niektóre elementy można by uznać za elementy ustroju, który uważałaby za najlepszy, 18 proc. twierdzi, że wszystko trzeba by odrzucić po to, by zacząć budować od początku.

Można egzemplifikować tę tezę głębiej, mianowicie poprzez wzory osobowe. Zapytajmy się, kto jest wzorem osobowym dla młodego człowieka? I pytamy się: czy Andrzej, który działa aktywnie w organizacji młodzieżowej, jest członkiem PRON-u, na każdym spotkaniu stara się przedstawić opinie, interesy młodych ludzi? (już nie pisaliśmy członkiem partii, żeby nie zrażać, PRON brzmi neutralnie). Dla 33 proc. — tak, ale dla 42,8 proc. jest nim Marek, który nie interesuje się polityką, nie należy do żadnych organizacji, ważne jest dla niego prywatne życie, własne zainteresowania i sprawy. Tutaj mamy faktyczne rozstrzygnięcie, nie w stosunku do deklaracji, ale w stosunku do konkretu wyrażonego we wzorze osobowym, który warto realizować. W tym miejscu warto też przejść do innego elementu składowego interesującego nas procesu, czyli predyspozycji wyuczonych. Julek Nuckowski mówił, że system oświaty pracuje i że w nim mamy się uczyć socjalizmu. Ale problem jest, w jaki sposób ma się to odbywać. Przecież wychowanie to jest złożony, intencjonalny proces. Jego celem są: aktywność społeczna, udział własny w kształtowaniu otaczającej rzeczywistości, zaznaczanie swojego miejsca, indywidualizacja własnej osobowości, pokazywanie tego, że ja jestem kimś, coś mogę itd. W badaniach nie stwierdzalibyśmy takich stanów, że możliwość podmiotowej partycypacji widzi się głównie na zewnątrz, a nie u samego siebie Bo dzisiaj dominują odpowiedzi, że „gdzieś" ludzie działają, o coś walczą etc. Właśnie „gdzieś", daleko. Połowa badanych młodych ludzi twierdzi, że ktoś z rodziny działa społecznie, a połowa, że nie. Ale u siebie taką chęć działalności społecznej odnajduje już tylko 15—20 proc. No i tutaj mamy tę wyuczoną, jak bym powiedział, „niemożność", a także to, co się nazywa w psychologii — wyuczoną bezradność. Jest to poważne zjawisko — „wyuczona bezradność", systemowo wyuczona bezradność. I chodzi o to, chciałbym tutaj to mocno podkreślić, żeby nasz system polityczno-oświatowy umożliwiał kształtowanie swojej aktywnej postawy w życiu.. Czyli, żeby dawał możliwości własnej inicjatywy. Myślę, że największym grzechem naszej drogi socjalistycznego rozwoju, grzechem 40-letnim, jest wyuczanie bezradności i blokowanie indywidualnej i grupowej inicjatywności ludzi. Blokowanie jej za pomocą chociażby permanentnego paternalizmu, niedopuszczania do robienia błędów, kontroli i etatyzacji życia społecznego na wszystkich możliwych szczeblach. Dopóki się tego nie zmieni, to efekt końcowy procesu wrastania w społeczeństwo odzwierciedlany w stanie świadomości będzie taki, jaki jest. Czyli nie jest to tak, że polska wersja socjalizmu, dzisiejszy realny socjalizm jest akceptowany. Jeżelibyśmy powiedzieli, że tak jest, to byśmy popełnili ogromne nadużycie. Ideały socjalizmu są werbalnie powszechnie przyjmowane. Młodzież alternatywnie nie wskazuje ustroju kapitalistycznego i jego możliwości jako coś, co warto rozwijać w Polsce, natomiast zdecydowanie odrzuca także polską wersję obecnego socjalizmu. I to na dziś. Nie w 1982, 1983, tylko na dziś w 1987 r.

MAREK UNGIER

Jedna rzecz mnie zaniepokoiła, Grzegorz, myślę, że przedstawianie lat 1980—1981 i problemu „Solidarności” jako konfliktu pokoleniowego jest znacznym uproszczeniem. W twojej wersji wygląda to tak: „Solidarność” to była organizacja młodego pokolenia Polaków, którzy chcieli lepiej budować socjalizm, natomiast...

GRZEGORZ NOWACKI

Ja mówiłem, nie lepiej, tylko inaczej.

MAREK UNGIER

Tak, inaczej, ale socjalizm. Natomiast partia to była siła tych powyżej trzydziestki, czyli pokolenia aktualnie dominującego, sprawnego i tego pokolenia starszych ludzi, odchodzącego, którzy nie dali młodemu pokoleniu zrealizować swojej wersji socjalizmu. Myślę, że jeśli tak było, to stan wojenny jest ogromnym nieszczęściem. W moim przekonaniu, warto sobie przypomnieć te lata. Tak nie było. Tego nie można rozpatrywać tylko w kategoriach sporu pokoleniowego. To jest uproszczenie.

GRZEGORZ NOWACKI

Ja, oczywiście, zrobiłem pewne uproszczenie, jeśli mam tobie tak ad hoc odpowiedzieć. Ale chciałem wyeksponować pewną myśl — problem jest w otwarciu bariery innowacyjności, skierowania ku przyszłości, chęci zaznaczenia siebie. Jeżeli się ją zablokuje, to ma się system adaptacyjny. A system adaptacyjny, jak wiesz, jest ultrastabilny, czyli jest konserwatywny, jest nie do przyjęcia.

MICHAŁ AMBROŻ

Odpowiadając na jedno z pytań postawionych w czasie dzisiejszej dyskusji pragnę zadać inne dość często stawiane przez współczesną młodzież, „czy urodziłem się w dobrym miejscu i czasie?”. Odpowiadając na to pragnę przywołać informację z pewnego obszaru działalności Stowarzyszenia „Wisła—Odra”. Pośród różnorodnej tematyki, jaką zajmuje się Stowarzyszenie, objętej szerokim pojęciem polskiej racji stanu znalazł się niepokojący problem nasilających się wyjazdów młodzieży z Polski. Fakt ten nie znalazł do tej pory opracowania, rzucającego światło na motywacje, przyczyny i skutki społeczne emigracji. Stowarzyszenie „Wisła—Odra” w ramach prac Komisji Młodzieżowej przy współpracy Instytutu Badań Problemów Młodzieży pod kierunkiem prof. Jana Bogusza postanowiło podjąć próbę ukazania rzeczywistych pobudek kierujących młodymi Polakami decydującymi się na opuszczenie kraju. Otwarcie należy zaznaczyć, że w schemacie funkcjonującym w społeczeństwie polskim za główną i jedyną motywację wyjazdów emigracyjnych, nie wyłączając tych połączonych z prośbą o azyl polityczny, przywykło się uznawać motywację ekonomiczną. Długie oczekiwanie na mieszkanie, trudne lub praktycznie niemożliwe do zaspokojenia potrzeby materialne, a co się z tym wiąże niemożność podjęcia samodzielnego startu życiowego są motorem podjęcia próby w innym kraju. Należy w tym miejscu podkreślić fakt, że decyzję taką podejmują najbardziej zdesperowani, wywodzący się z warstw średniozamożnych lub zdecydowanie słabych ekonomicznie, zarazem jednostki najbardziej wartościowe, o największej woli działania, niekiedy niestety bezpowrotnie utracone dla własnego kraju.

Wizja lekkiego, bezproblemowego i dostatniego życia, oto obraz egzystencji Polaka na obczyźnie, utrwalony w opinii publicznej, który jednak zdecydowanie odbiega od realiów. Czyni to szkodę tym, którzy pod wpływem jednostronnych wizji, często przez pryzmat zachodniego samochodu, decydują się na zderzenie z całą złożoną rzeczywistością emigracyjną, jakkolwiek nikt zdrowo myślący nie będzie usiłował negować wysokiego standardu życia Zachodu, łatwo dostępnych dóbr materialnych, szybszego postępu w dziedzinie techniki, a także możliwości zarobienia i odłożenia pewnych sum pieniędzy, które przy powrocie do kraju umożliwiają zasadniczą poprawę warunków bytowych. Znamienitym faktem dla całego zjawiska polskiej emigracji zarobkowej jest proces przewartościowania poglądów u tzw. osób „powracających". Obiegowe opinie i poglądy negujące wszystkie zdobycze Polski zmieniają się w kierunku stwierdzenia, że ojczyznę docenia się na obczyźnie. Ciężka, niemalże niewolnicza, fizyczna praca, częste kłopoty z jej uzyskaniem oraz lęk przed jej utratą, oderwanie od rodziny, obce wzorce kulturowe, zmiana statusu społecznego emigranta, najczęściej o kilka stopni w dół, brak akceptacji przez obce społeczeństwo, niepewność jutra są czynnikami najbardziej frustrującymi emigrantów. Nieodosobnionym przypadkiem jest fakt, że niekiedy myśl o rychłym powrocie do kraju stanowi barierę ochronną przed załamaniem psychicznym. Przeważa zdanie, że dobrze by się stało, aby każdy Polak mógł zakosztować doli emigranta, aby osobiście ocenić wartość każdego zdobytego dolara.

Wśród „powracających" funkcjonuje pogląd, że w Polsce praca jest wartością mało docenianą ze względu na łatwość jej znalezienia. Krytykują oni stosunek Polaków do pracy w ojczyźnie. Przyczyn dopatrują się najczęściej w nieżyciowych przepisach i mało zróżnicowanych płacach, niekiedy ich zdaniem zdecydowanie za niskich, jednocześnie podkreślając fakt poszukiwania przez Polaków wszelkich możliwości jakiegokolwiek zarobkowania na obczyźnie. „Powracający" zwracają szczególną uwagę na fakt, jak wielką wagę społeczeństwa krajów najwyżej uprzemysłowionych przywiązują do jakości i kultury pracy.

Przybysze np. z USA dostrzegają tam bardzo mobilizującą w ich odczuciu atmosferę wyjątkowego szacunku do pracy, niezależną od jej rodzaju czy stanowiska pracownika. W zasadzie można powiedzieć, że człowiek oceniany jest przez pryzmat „jak pracuje", niekoniecznie „w czym pracuje".

Często słyszy się, obco brzmiącą w naszych uszach, opowieść o zamiataczu ulic, który z dumą oświadcza, że jest najlepszym na swojej ulicy.

Legendarne możliwości nabywcze pieniędzy w danym kraju ulegają zdecydowanej weryfikacji, jakkolwiek przyznać należy, że emigranci, potrafiący wykazać się żmudną, często kilkunastogodzinną pracą, mogą pozwolić sobie na pewne korzystanie z dóbr materialnych, ogólnie niedostępnych w Polsce.

W większości przypadków przeważa jednak postawa odmawiającego sobie wszystkiego drobnego „ciułacza". Kult zarabiania, ale przede wszystkim oszczędzania pieniędzy, w obliczu szerokich możliwości nabywczych Zachodu, stanowi niewątpliwy szok dla przeciętnego Polaka. „Powracający" widzą w społeczeństwie polskim ewidentny brak szacunku do pracy, postawę abnegata życiowego, doskonale czującego się pod bezpiecznym parasolem socjalizmu.

Bolesne jest stwierdzenie, że miejscem, gdzie można nauczyć się, jaką wartość, we wszystkich jej aspektach, przedstawia sobą praca, są obce nam kraje zamorskie. Zjawiska takie należałoby poddać wnikliwej analizie, uznając niezaprzeczalny fakt, że w Polsce najczęściej grupy najsłabiej uposażone, o największej odpowiedzialności potrafią wykazywać się wzmożonym wysiłkiem, często z pobudek etycznych, nie tylko czysto materialnych. Odbiór takich postaw przez społeczność np. amerykańską byłby przypuszczalnie całkowicie niezrozumiały. „Powracający" uważają, że nawet skromne środki materialne zdobyte na Zachodzie umożliwiają tak znaczną poprawę warunków życia wyłącznie w Polsce.

Na tym tle interesujące są wyniki wstępnych badań, jakie przeprowadził pod kierunkiem prof. Jana Bogusza Instytut Badań Problemów Młodzieży wśród 400 uczniów szkół średnich. Na podstawie wstępnych wyników możemy stwierdzić, że 87,1 proc. młodych ludzi deklarowało chęć wyjazdu z Polski, przy czym jedynie 11,7 proc. ankietowanych decydowało się na wyjazd na stałe. Tylko 9,1 proc. młodzieży nie chciałoby wyjechać z Polski.

Przeważająca część, tj. 49,5 proc, jako motywację wyjazdu podała powody ekonomiczne, 12 proc. powody ideologiczno-polityczne, 75,4 proc. cele turystyczne, a 17,2 proc. cele naukowe. Wśród ankietowanych przeważał pogląd (49,5 proc.), że w Polsce niemożliwe jest osiągnięcie dostatku materialnego, 35,6 proc. uznało, że jest to możliwe. Reszta ankietowanych nie miała zdania. Ponad połowa (56 proc.) wypowiedziała się za możliwością osiągnięcia w Polsce satysfakcjonującej pracy. Wśród kierunku emigracji młodzież wymieniła w kolejności: Stany Zjednoczone, RFN, Australię, Szwecję, Szwajcarię i Kanadę.

Na pytanie „Czy chciałbyś w ogóle nie pracować i otrzymywać zasiłek dla bezrobotnych?" zdecydowana większość (84,8 proc.) odpowiedziała, że nie, motywując swoją odpowiedź uznaniem pracy jako naczelnej wartości w życiu. Tylko 13,3 proc. wyraziło chęć życia z zasiłku.

Wśród podstawowych kłopotów związanych z wyjazdem z Polski młodzież podawała trudności z uzyskaniem zaproszenia, wizy, paszportu oraz brak wystarczających zasobów waluty wymienialnej. Należy również zaznaczyć, że młodzież nie zwracała uwagi na trudności związane z uzyskaniem pracy na Zachodzie.

Większość respondentów nie łączy poczucia braku patriotyzmu z wyjazdem z Polski (68,8 proc.), natomiast 26,9 proc. ankietowanych odbiera wyjazd z Polski jako zachowanie dalekie od patriotyzmu. Należy nadmienić, że część ankietowanych miała bezpośredni kontakt z Zachodem, reszta opierała swoje poglądy na zasłyszanych opiniach.

Podobne badania były prowadzone kilka lat temu poza granicami kraju, w środowiskach polskich emigrantów w USA. Ukazały następujące fakty. Wśród emigrantów przeważają osoby samotne, podejmujące pracę fizyczną i jako główny cel stawiające sobie zarobienie pieniędzy. Ci, którzy nie założyli rodzin, myślą o powrocie do Polski i urządzeniu się za zarobione pieniądze. O pracodawcach mówią, że są wymagający i wymaganiom tym trudno sprostać. Przeważa pogląd, że Polacy bardzo wolno awansują zawodowo i społecznie. Ankietowani studenci amerykańscy, wybierając wśród dwudziestu jeden przymiotników, mających scharakteryzować grupę polską, podali jako najbardziej reprezentatywne: patrioci, religijni, lojalni, uczciwi. Pośród dalszych cech wymienili: ponurzy, materialiści, samolubni, ambitni, gwałtowni.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że zjawisko emigracji towarzyszyło człowiekowi tak długo, jak długa jest jego historia i nie należy go rozpatrywać w jednej płaszczyźnie jako ucieczki, konformizmu życiowego lub totalnego braku poczucia patriotyzmu.

W jednym z filmów dotyczących historii Nowego Jorku ukazana jest scena lądujących co minutę samolotów, przywożących przybyszów z całego świata, często z krajów wysoko uprzemysłowionych, przybywających w poszukiwaniu nowych możliwości życiowych. Między innymi Polaków.

Niewątpliwie trudno jest negować stare powiedzenie, że podróże kształcą. Szeroki kontakt z obcymi społecznościami i ich kulturą i sposobem życia stanowi o rozwoju osobowości człowieka, pozwala na pełniejsze rozumienie złożoności problemów współczesnego świata.

Bolączką nie przygotowanych wyjazdów młodzieży na Zachód są zbyt optymistyczne wyobrażenia, przegrywające w zetknięciu z rzeczywistością, co w konsekwencji w niektórych przypadkach może doprowadzić do powstawania zjawisk nazywanych ogólnie patologią społeczną. Szkodzi to niewątpliwie dobremu imieniu Polski i Polaków.

Wyniki ankiety zadały kłam często słyszanemu stwierdzeniu, że wszyscy młodzi Polacy marzą o znalezieniu swego miejsca w życiu na obczyźnie: Młodzież polska w przeważającej części deklaruje wolę życia w swoim własnym kraju, motywując ją m. in. w ten sposób: „Kieruję się zdaniem Ojca Świętego, który wyjazd na stałe z kraju uważa za brak patriotyzmu i miłości do ojczyzny".

W obliczu obecnych trudności, z jakimi przyszło się borykać pokoleniu młodych Polaków, fakt istnienia takich wypowiedzi nastraja zdecydowanie optymistycznie.

Należałoby się zastanowić, w jakim kierunku powinny iść wysiłki władz i społeczeństwa, aby postawy takie nie stały się rzadkością, gdyż straty, jakie ponosimy już teraz z tytułu wyjazdów na stałe polskich fachowców, są wystarczająco wysokie.

Stowarzyszenie „Wisła—Odra" stawia sobie za zadanie zainspirowanie szerokiej opinii publicznej poruszanymi w wypowiedzi problemami, gdyż tylko głębokie zrozumienie przyczyn zjawisk społecznych jest gwarancją możliwości podjęcia jakichkolwiek uzdrawiających kroków.

JOLANTA BADOWSKA

Starałam się dość uważnie przysłuchiwać tej dyskusji i odnoszę wrażenie, że ze względu na jej wielowątkowość umknęły gdzieś problemy zasadnicze.

A sądzę, że stało się tak m.in. dlatego, iż w rzeczywistości nie dysponujemy żadną uporządkowaną, rzetelną wiedzą o młodzieży. Myślę tu o wiedzy pochodzącej i gromadzonej na podstawie wyników badań dotyczących tego środowiska.

„Młodzież jest przedmiotem badań wielu różnych instytucji. Wnioski formułowane w oparciu o wyniki tych badań, a dotyczące tych samych czy podobnych problemów, są często różne. Owe rozbieżności mogą powstawać m.in. dlatego, że te same problemy, zagadnienia są różnie wskaźnikowane. O tym samym zjawisku wypowiadamy się w oparciu o różne wskaźniki, lepsze lub gorsze, i dlatego otrzymujemy różne, często rozbieżne oceny. Wydaje mi się, że w związku z tym warto podnieść kwestię trafności i rzetelności wskaźników stosowanych w badaniach dotyczących młodzieży, tj. rozstrzygnięcia, czy zadawane pytania dotyczą rzeczywiście zjawiska, które badamy, trafiają w jego istotę i czy robią to dokładnie. Nawiążę przy tej okazji do wspomnianych w dyskusji wyników badań IBPM i odwołam się do konkretnego przykładu. Usłyszeliśmy więc, że wśród badanej młodzieży ponad 50 proc. zadeklarowało postawę prosocjalistyczną, pozostali antysocjalistyczną. I jednocześnie w tym samym badaniu ustalono, że badani o tym, czym jest socjalizm mają znikomą wiedzę, nie bardzo potrafią określić jego istotę, wymienić cechy charakterystyczne tego ustroju. Jeśli tak, to powstaje pytanie, jaką treść posiadają, czym są wspomniane prosocjalistyczne czy antysocjalistyczne postawy? Inaczej, co zmierzył zastosowany w badaniu wskaźnik? Skoro dla badanych pojęcie socjalizmu nie ma żadnej albo prawie żadnej treści, to wybierają oni lub odrzucają coś, czego nie znają. I to jest, w moim przekonaniu, interesujące zjawisko, które w pewien, bardziej ogólny sposób charakteryzuje stan świadomości uczestników badania. Oni często są po prostu bezrefleksyjni.

Wracając do spraw bardziej ogólnej natury, dotyczących badań środowiska młodzieży. Wydaje mi się, że ich kolejnym mankamentem jest to, że wiedzę o młodzieży gromadzimy li tylko w oparciu o jej własne opinie na określony temat. A żeby zasadnie analizować, interpretować ujawnione w ten sposób zjawiska winniśmy poznawać nie tylko opinie młodzieży o sobie samej, ale uzupełniać je poglądami uczestników rozmaitych innych grup społecznych, którzy o młodzieży, o jej problemach mogą wypowiadać się w sposób kompetentny i zasadny.

W dyskusji jako przykład jednej z takich grup pojawili się nauczyciele. Bierna postawa nauczycieli uznana została za przesłankę do wyjaśniania podobnych postaw wśród młodzieży.

W naszej redakcji przeprowadziliśmy w 1985 r. badanie na ogólnopolskiej reprezentatywnej próbie obejmującej blisko 3000 nauczycieli. I rzeczywiście, istnieje jakaś ogólna zależność między zachowaniami współczesnych polskich nauczycieli a postawami, które często obserwujemy, młodych ludzi. W tej mierze, ogromnie upraszczając zagadnienie, chciałabym zwrócić uwagę, że jak wynika ze wspomnianego badania większość współczesnych nauczycieli nie ma świadomości własnej podmiotowości w wykonywanym zawodzie, nie uzależnia efektów swojej pracy od własnej aktywności. Na ogół są bierni, dyspozycyjni, realizują zadany im z zewnątrz program, przede wszystkim z zakresu dydaktyki, bo z wychowaniem sprawy wyglądają nieco inaczej. Nauczyciele w większości unikają aktywności społecznej i politycznej. Oba wspomniane rodzaje aktywności w tym środowisku wyraźnie się zdewaluowały. Wymienione cechy nauczycieli dość jednoznacznie określają zatem, w jaki sposób kształtują się postawy młodzieży poddawanej oddziaływaniom takich, a nie innych dydaktyków i wychowawców. Podałam tu przykład nauczycieli jako tej grupy, której postawy powinniśmy uwzględniać gromadząc wiedzę o młodzieży. Takich grup można by wskazać znacznie więcej. I sądzę, że dopiero wówczas wiedza o młodzieży stawałaby się pełniejsza, a także w bardziej przekonywający sposób można by interpretować, wyjaśniać zjawiska charakterystyczne dla środowiska ludzi młodych. Z tą sprawą wiąże się jeszcze inna kwestia. W dyskusji padały różne stwierdzenia dotyczące wartości uznawanych przez młodzież, zjawisk charakterystycznych dla tego środowiska. Wśród nich wymieniano np. dążenia do szczęścia rodzinnego czy cele związane z pracą zawodową. Warto zatem zauważyć, że są to wartości uniwersalne, pojawiające się na pierwszych miejscach, czy uznawane jako najważniejsze w życiu przez prawie wszystkich członków społeczeństwa. Sądzę, że bardziej interesujące w tej mierze byłoby poszukiwanie takich cech i takich procesów, które wyróżniają młodzież spośród innych grup społecznych, które są swoiste tylko dla niej. Należałoby chyba również zwrócić większą uwagę na badania porównawcze ujmujące problematykę młodzieży w aspekcie dynamicznym, ukazujące ciągłość bądź zmiany analizowanych zjawisk. Nie można poprzestawać na opisach zjawiska li tylko w danym konkretnym momencie. Tyle uwag ogólnych, jakie nasunęły mi się w związku z zasadniczym tematem dyskusji. Na ich poparcie mogłabym podać przykłady danych pochodzących z różnych badań, które nie potwierdzają zaprezentowanych w dyskusji poglądów.

Zwrócę zatem uwagę na problem, który wydaje mi się szczególnie ważny. Charakteryzując współczesną młodzieży wielu uczestników dyskusji wskazywało na utrzymujące się wysokie pozycje wykształcenia, wiedzy, kwalifikacji zawodowych wśród celów życiowych młodzieży. Jak wynika z naszych badań to np. w 1975 r. aspiracje do zdobywania wykształcenia (wykształcenie jako najważniejszy cel w życiu) kształtowały się na poziomie 57 proc., natomiast obecnie kształtują się na poziomie 19 proc. Sądzę, że zjawisko to może i powinno wzbudzać niepokój.

JAN BOGUSZ

— Wszystko to jest problem wiarygodności badań.

JOLANTA BADOWSKA

— Oczywiście. Robi się różne badania, ale upowszechnianie ich wyników i wykorzystywanie tych wyników pozostawia wiele do życzenia. Nie istnieje w zasadzie żadna kumulacja wiedzy pochodzącej z różnych badań, nie istnieją prawie żadne opracowania syntetyczne. A to źle, i chyba coś w tym zakresie należałoby zrobić, bo dopiero wtedy można by coś o owej wiarygodności wyników badań powiedzieć. W każdym razie, z wartością wykształcenia, wiedzy, aspiracjami do wykształcenia wśród młodzieży sprawa wydaje się daleko bardziej poważna i złożona. Warto w tym miejscu odwołać się również do badań wśród nauczycieli, z których wynika, że sami nauczyciele u swoich kolegów, wykonujących ten sam zawód, wcale wiedzy, inteligencji nie cenią najwyżej. Dalej, w przekonaniu nauczycieli wiedza, wykształcenie przestały być wartościami cenionymi w społeczeństwie. Proszeni o wymienienie takich cech. które obecnie zapewniają młodym ludziom powodzenie w życiu, wskazują na cechy bardzo praktyczne. Dzisiaj sukces w życiu osiągnąć można dzięki zaradności życiowej; wcale nie gwarantuje go wiedza, wykształcenie czy intelekt.

RYSZARD BARWINEK

Wiele się w ostatnim okresie pisze i mówi o młodzieży. Problemy pracy ideowo-wychowawczej krzyżują się z zagadnieniami socjalno-ekonomicznymi. Obecna sytuacja gospodarcza kraju rzutuje na realność ambicji młodego pokolenia, możliwość zaspokojenia jego potrzeb i nie jest bez wpływu na oblicze ideowe i świadomość młodzieży.

Wiąże się z tym powszechne wśród młodzieży oczekiwanie, że kierunek działań zaproponowany w uchwałach X Zjazdu sprosta wymaganiom czasu, w którym żyjemy i pracujemy, a konsekwencje podjętych postanowień wyrażać się będą w praktyce społecznej, przenosząc się ze świata referatów, przemówień i uchwał do świata codziennych wysiłków partii, organów państwa, organizacji młodzieżowych i samej młodzieży.

W moim rozumieniu, w rezultacie uchwał X Zjazdu, powinien być dokonany konkretny podział zadań między instancje partyjne i organy państwowe w działalności na rzecz młodzieży. I to nie jako zadań dodatkowych, lecz takich, które w strukturze i celach funkcjonowania państwa będą nierozłączne, a niekiedy wręcz wiodące w stosunku do pozostałych. Tak jak na przykład w budownictwie mieszkaniowym i systemie podziału mieszkań nie powinno się tworzyć „czegoś dodatkowego" dla młodych, lecz tak uporządkować cały ten układ, by w centrum jego funkcjonowania stała młoda rodzina i jej potrzeby mieszkaniowe.

W sytuacji młodzieży występują problemy, których podjęcie i rozwiązanie jest kluczem do pozostałych. Z punktu widzenia warunków życia — jest to niewątpliwie kwestia mieszkaniowa, z punktu widzenia równości szans społecznych — realny dostęp do oświaty i kultury, a z punktu widzenia aktywności społecznej i stanu świadomości — możliwość nieskrępowanego udziału w różnych formach życia politycznego i wywierania rzeczywistego wpływu przez ludzi młodych na kształt szeroko rozumianych stosunków społecznych w swoim środowisku i w skali kraju. Postawienie tych problemów na czele hierarchii byłoby zgodne z funkcjonującą w opinii młodzieży skalą ważności.

W naszej dzisiejszej sytuacji, wbrew zewnętrznym, choć istotnym w swych przyczynach pozorom, istnieje realna szansa wyzwolenia wiedzy młodzieży, jej zdolności i chęci do wspólnego, twórczego działania. Polityka wobec młodego pokolenia, jaka powinna zostać skonkretyzowana po X Zjeździe, powinna wyrazić aktywne ustosunkowanie się do dwóch najważniejszych problemów. Tego związanego ze stanem świadomości młodzieży, ich poczuciem rzeczywistości i tego związanego ze społecznymi mechanizmami aktywnego, partnerskiego współuczestnictwa i współdecydowania młodych w sprawach ogółu.

Należy odpowiedzieć na pytanie: dokąd zmierzamy, na jakich możliwościach się opieramy, co i w jaki sposób powinniśmy robić? I to nie tylko w kwestii reformy gospodarczej, lecz również rozwiązań politycznych, oświatowych, kulturalnych, a zwłaszcza rozwoju demokracji socjalistycznej. Młodzież przyjmie taką wizję — jeśli pomiędzy hasłami programowymi a postrzeganą przez siebie rzeczywistością społeczną odnajdzie ścisły związek. Jest to jeden z warunków przemian w jej świadomości. Nie mniej ważne jest wyzwolenie takich reguł gry społecznej, które w naturalny niejako sposób umiejscowią aktywność życiową młodych ludzi w procesach społecznych. Nie tylko jako przedmiot, jako odbiorców i konsumentów, ale jako ważny podmiot, jako uczestników kierujących życiem grup, instytucji, organizacji, określonymi dziedzinami życia społecznego. Pozyskanie młodzieży może być rezultatem stworzenia jej możliwości do szerokiego udziału w życiu politycznym, artykulacji własnych interesów, wpływu na środowisko pracy, zamieszkania, nauki, a także poczucia racjonalności wysiłku, czytelnych dróg i kryteriów awansu grupowego i osobistego.

Poruszane przeze mnie sprawy mają charakter wielce złożony i wieloaspektowy, dlatego proszę o potraktowanie ich jako zbioru pewnych refleksji, nie zaś jako wyczerpanie tematu.

KAZIMIERZ KOSTRZEWA

Moim zdaniem, zdaniem rolnika i mieszkańca wsi, obecny ustrój w naszym kraju nazywany ustrojem socjalistycznym ma w sobie zbyt dużo sprzeczności. Wprawdzie w którymś z wystąpień jednego z przedstawicieli najwyższych władz usłyszałem, że „sprzeczności są motorem rozwoju", to jednak mam spore wątpliwości na dziś, czy rzeczywiście sprzeczności jest tak dużo, że stają się one — mimo chyba innych zamierzeń twórców — obowiązującym u nas na wsi programem? Moim zdaniem tak.

Jako rolnik interesuję się głównie rolnictwem. Ba, są i tacy rolnicy, którzy interesują się wszystkim, tylko nie rolnictwem. Czuję się częścią, a raczej cząstką socjalistycznego sektora, bo nie wynajmuję siły roboczej. Pracuję w rodzinnym gopodarstwie z rodziną, ale najczęściej sam. Nie tak dawno, bo w czerwcu o rolnictwie mówiono na posiedzeniu Sejmu, na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL, w Radzie Gospodarki Żywnościowej i jeszcze szeregu innych mniej ważnych i znanych rolnikom ciał. I jakby na zakończenie tych rozmów ogłoszono komunikat o zmianach cen skupu i środków produkcji rolniczej. W tym momencie zapytałem sam siebie — czy to jest już kapitalizm, czy resztki socjalizmu?

Pełen optymizmu byłem czytając ustalenia Biura Politycczngo KC PZPR i Prezydium NK ZSL, które uznały „za niezbędne dla poprawy opłacalności produkcji rolnej zakończenie spadku parytetu dochodów w rolnictwie oraz ustalenie prawidłowych relacji cenowych". Zaś Sejm stwierdził, iż „...pomimo osiągnięcia korzystnych wyników produkcyjnych oraz dokonanej w 1986 r. podwyżki cen skupu, powiększył się dysparytet dochodów ludności zatrudnionej w rolnictwie nieuspołecznionym...".

Jednakże kubeł zimnej wody w postaci komunikatu o zmianie cen moją optymistyczną nadzieję rozwiał niczym huragan poranną mgiełkę. Więc jakże to jest? — pytają mnie sąsiedzi. Jak mamy żyć? I co mam im odpowiedzieć, jak wytłumaczyć ową sprzeczność? Przyznać muszę, że — jako członek ZSL — zostałem postawiony w sytuacji bez wyjścia. Nie mogą nic zrobić, poza bezradnym rozłożeniem rąk. Sam siebie po cichu pytam — o naszej sytuacji wie Sejm, najwyższe władze obu partii, a tu takie rozczarowanie. Przecież gospodarujemy na ostatnim biegu i byle jakaś górka, a już musimy redukować produkcję.

Wszędzie woła się, że możemy wyżywić się sami. Tak możemy. Tylko zapytajmy siebię — na jakim poziomie? Jeśli będą takie jak ostatnio decyzje — to ja poproszę o odpowiedź na pytanie: dokąd zmierzamy?

Nie tak dawno, w okresie kiedy mydła, proszków i innych środków piorących było mało, ustalono normę czystości mleka. Owszem weszły nowe ceny — ale nigdy rolnik nie uzyskał najwyższej, mimo że bardzo się starał. Poza tym procent tłuszczu — na tym wskaźniku zawsze był skubany dostawca. I skutek dziś jest taki, że rolnicy pozbywają się krów, spada produkcja mleka, cieląt. I znów sprzeczność, z której wyjść nie można bezkarnie — bo jej nikomu nie wytłumaczysz logicznie. Więc naciskam czapkę na oczy i odchodzę.

Albo mechanizacja. Jestem na spotkaniu w „Ursusie" jako użytkownik ciągnika. Dyskutujemy o wałach i łożyskach. Dlaczego wy robotnicy, sprzedajecie chłopom buble po takich wysokich cenach — zapytałem, bo podczas remontu mojego ciągnika rozsypały się trzy łożyska przy nakładaniu, a wał wytrzymał zaledwie 600 godzin, choć powinien kilka tysięcy. Odpowiedź była jedna — reforma winduje ceny. A jakość? A jakości nie. Sprzeczność, która w chłopskim rozumieniu jest straszna w skutkach, bo wręcz skłania do takiego samego traktowania chłopskiej produkcji. Ale na szczęście chłop jest mniej anonimowy podczas produkcji od robotnika.

Bardzo bym chciał, bym mógł kiedyś na zebraniu wstać i powiedzieć — koniec ze złą, nieracjonalną gospodarką. Nie ma sprzeczności między reformą a opłacalnością, socjalizmem a ekonomią, teorią i praktyką. Chciałbym tego dożyć i nie nosić tak głęboko na oczy naciągniętej czapki. By wreszcie udręki rolnika, a rolnika należącego do partii lub Stronnictwa w szczególności, skończyły się. Ale im dalej od kryzysu, tym krótsza pamięć o tym co było...

SŁAWOMIR ROKICKI

Chciałbym podzielić się z towarzyszami kilkoma refleksjami dotyczącymi szkoły. Zacznę od prośby, aby raz wreszcie zrezygnować z twierdzeń o dojrzałości, odpowiedzialności, czy też wysokim stopniu świadomości społecznej młodzieży. Otóż moim zdaniem cechą najważniejszą, najistotniejszą młodzieży jest właśnie to, że nie jest ona i nigdy nie będzie odpowiedzialna, dojrzała czy jak powiedziałem świadoma. Ja celowo używam tu uogólnienia gdyż, moim zdaniem, próby, jakie czynią tu i ówdzie grupy młodzieży, próby zdobycia się na ową odpowiedzialność, są odosobnione, bardzo, bardzo nieśmiałe. Poza tym, grubą kreską oddzielam chęci i aspiracje od stanu rzeczywistego. Uważam, że największym prawem młodzieży jest właśnie niedojrzałość — prawo do widzenia świata w ostrych, czarno-białych barwach. Młodzież musi mieć, jest to rzekłbym determinanta biologiczna, o wiele większy margines politycznego ryzyka niż jakakolwiek inna kategoria społeczna. To, co mówię, jest być może banalne, ale widzę w tym źródło bardzo poważnego problemu, Otóż, druga stara prawda psychologiczna głosi, że my — ludzie młodzi, w wieku 17—19 lat mamy bardzo rozbudzone poczucie własnej niezależności, chęć bycia za wszelką cenę podmiotem działania. Jest to kwestia pewnego stanu świadomości, który na swój użytek nazywam poczuciem sprawstwa. To właśnie poczucie sprawstwa bardzo często decyduje o naszej psychicznej, moralnej kondycji. Tak więc, wiążąc obie zarysowane przeze mnie kwestie, życie w szkole było zawsze płaszczyzną ścierania się dwóch tendencji: z jednej strony dążenia wychowawców do sprawowania pełnej kontroli nad nieodpowiedzialnymi i niepokornymi wychowankami i, z drugiej strony, dążenia wychowanków do wywalczenia, wymuszenia na wychowawcach prawa do decydowania o określonych, dotyczących ludzi młodych sprawach. Przy czym wielkim paradoksem było to, że przyznając na użytek propagandowy młodzieży takie przymiotniki, jak „odpowiedzialna", „świadoma" etc. stworzono system oświaty, który skutecznie blokował wszelkie dążenia do realnej samorządności młodzieży w szkole. Okres, o którym mówię, to okres od końca lat sześćdziesiątych do dnia dzisiejszego. Młodzieżą szkolną manipulowano w sposób bezwzględny, niemalże dyktatorski, skutecznie niwelując owo wspomniane przeze mnie poczucie sprawstwa. Próby zmiany takiego stanu rzeczy podejmowane np. przez Związek Harcerstwa Polskiego w połowie lat siedemdziesiątych, wprowadzenie Kodeksu Ucznia, spełzły niestety prawie na niczym. Kodeks stał się martwą literą, aczkolwiek w świadomości wszystkich zainteresowanych pozostał trwały ślad. Tymczasem efektem owego blokowania dążeń do samorządności i niwelowania poczucia sprawstwa stała się emigracja w inne wymiary życia codziennego — kulturę, rozrywkę oraz ogólna niechęć do systemu oświaty, jako tego, w którym jednostkę traktuje się przedmiotowo. Nie chcę ryzykować i formułować jeszcze dalej idących tez, ale pod rozwagę towarzyszy daję fakt, że każdy uczeń, wynoszący wrażenie przedmiotowego traktowania w szkole — pierwszej państwowej instytucji, z jaką się w życiu stykał, trafiał następnie do wojska, które z natury rzeczy nie gwarantuje rozwoju indywidualności, a wreszcie do zakładu pracy. Tworzy się tu całkiem zgrabny łańcuszek, który owocował jałowością życia społecznego, a następnie eksplozją na początku lat osiemdziesiątych. Wrócę jednak do szkoły. Uważam, że dziś, niestety, problem nie zniknął. Emigracja wewnętrzna, i zwrócenie się w kierunku rozrywki, stworzyła podbudowę pod powstanie rozmaitych subkultur młodzieżowych: punków, metalowców, ostatnio zaś satanistów. Stała się pożywką dla rozwoju zjawisk z pogranicza patologii społecznej. Narkomania i alkoholizm młodzieży mają wiele źródeł, ale na pewno jednym z nich jest właśnie brak poczucia sprawstwa. Ja zdaję sobie sprawę, że być może upraszczam wiele rzeczy, ale dzielę się również czarno-białymi spostrzeżeniami.

Wniosek ze swojej refleksji wysnułbym taki: należy za wszelką cenę odblokować szkołę. Odblokować ją dla rzetelnej, uczniowskiej samorządności, mając na uwadze to, co powiedziałem na początku, że młodzież ma prawo do większego marginesu ryzyka, że ma prawo popełniać błędy. Samorządność już z definicji zakłada przyznanie ludziom młodym prawa do decydowania o pewnym „garniturze" spraw. Decydowanie, zarządzanie, kierowanie to są duże słowa, do tych słów trzeba po prostu dobrać odpowiednie sprawy. Dopiero wówczas można mówić o urzeczywistnionej samorządności. Tak ja to sobie wyobrażam. Na tym zakończę, tylko dodam jeszcze, że adresatem moich słów powinny być również wszystkie organizacje, które mają w nazwie przymiotnik „młodzieżowa".

JAN GARLICKI

Myślę, że przypomnienia wymaga znana, ale jakby ostatnio mniej eksponowana, teza o zależności świadomości społecznej od warunków bytu. Uważam, natomiast, że jest ona szczególnie aktualna w odniesieniu do grupy młodzieży studenckiej.

Proponuję zatem spojrzeć na postawy studentów, ich świadomość i ich stosunek do socjalizmu oraz instytucji politycznych naszego ustroju przez pryzmat warunków: „zdobywania indeksów", studiowania i startu życiowego absolwentów szkół wyższych. Rzetelna analiza owych warunków nie może nas prowadzić do wniosków zbytnio optymistycznych.

Rekrutacja na studia wyższe odbywa się w coraz większym stopniu według reguły samoreprodukcji grup zawodowych. Coraz większą rolę odgrywa w tym względzie „perswazyjne" oddziaływanie rodziców, a dostanie się na kierunki szczególnie atrakcyjne, typu studia medyczne, szkoły artystyczne, niektóre filologie obce, architekturą, w coraz większym stopniu uzależnione jest od możliwie wczesnego korzystania z pozaszkolnych form zdobywania wiedzy. To ostatnie wymaga oczywiście zaangażowania organizacyjnego i materialnego rodziców.

Studia odbywają się — szczególnie na kierunkach humanistycznych — w warunkach dekapitalizacji potencjału edukacyjnego. Baza lokalowa wielu uczelni jest niewystarczająca, nie zapewnia właściwych warunków edukacji.

Trudno jest o nowoczesne pomoce naukowe, dostęp do fachowej literatury polskiej i obcej bywa ograniczony. Wiele do życzenia pozostawiają także programy studiów, często nie odpowiadające wymogom współczesności. Mało można również znaleźć przykładów doskonalenia metod dydaktyki.

Warunki materialne studiów uległy ostatnio — wraz z rozwojem systemu pomocy socjalnej państwa w tym zakresie — poprawie. Jednakże, jak wynika z badań, wielu studentom pomoc materialna państwa i rodziny nie wystarcza do utrzymania się na studiach. Pojawiają się znaczne oszczędności w wydatkach np. na żywienie czy kulturę. W wielu ośrodkach akademickich — szczególnie tych największych — domy studenckie są zagęszczone i w złym stanie. Dotkliwie daje się to we znaki głównie w okresie zimowym.

O warunkach startu życiowego i zawodowego absolwentów mówi się ostatnio dużo. Wnioskiem wynikającym z dyskusji na ten temat (w zasadzie nie kwestionowanym) jest stwierdzenie, iż absolwent wyższej uczelni starszy o 5—6, a czasem nawet 9 lat od swojego kolegi, który zakończył edukację na poziomie szkoły średniej, rozpoczyna samodzielne życie mając na początku z reguły niższe uposażenie od tego ostatniego. Zaznaczyć warto, że różnica 9 lat może istnieć nawet w przypadku, gdy student nie powtarzał ani jednego roku. Na przykład trzy lata więcej nauki w szkole średniej (między absolwentem zasadniczej szkoły zawodowej a absolwentem technikum), pięć lat studiów (a są i kierunki, na których nauka trwa 6 lat) i rok służby wojskowej (co dla mężczyzn kończących szkołę wyższą następuje coraz częściej zaraz bądź wkrótce po jej ukończeniu).

Do tego możemy dodać bolączkę całej polskiej młodzieży, i nie tylko młodzieży, a mianowicie nie rozwiązany problem mieszkaniowy. To daje nam skrótowy, ale w miarę pełny obraz warunków studiowania i startu życiowego tej grupy społecznej.

Byłbym oczywiście demagogiem i czarnowidzem, gdybym nie potrafił dostrzec wielu inicjatyw samej młodzieży, związków młodzieży, administracji państwowej, które służą poprawie omówionych warunków. Symptomy, tak symptomy, a nie proces poprawy, są cały czas jeszcze nie na miarę potrzeb, a tym bardziej nie na miarę oczekiwań młodzieży studenckiej. A jej problemy są przecież tylko częścią, pewnym wycinkiem problemów całej polskiej młodzieży.

Nadzieje na generalną poprawę sytuacji w szkolnictwie wyższym, na odnowienie jego bazy, należy wiązać z decyzjami najwyższych władz naszej partii. Jednakże efekty zaprogramowanych zmian nie będą — co jest zrozumiałe — natychmiastowe.

Zatem obecnie — warunki, które omówiłem, problemy, które są nie rozwiązane, w istotnym stopniu determinują świadomość społeczną i polityczną, a także aktywność młodzieży studenckiej. Są to czynniki, bez których każda analiza stosunku studentów do otaczającej ich rzeczywistości politycznej będzie ułomna.

Daleki jestem od mechanistycznego pojmowania problematyki świadomości i uważam, że nie można sformułować tezy, iż ta część młodzieży, która ma lepsze warunki materialne jest bardziej przychylna socjalizmowi. Jest to — jak mi się wydaje — sformułowanie zbyt daleko idące.

Natomiast sądzę, że wizja socjalistycznego rozwoju Polski musi proponować możliwie szybkie i skuteczne rozwiązanie przynajmniej części z wymienionych problemów. Młodzież studencka, jak pokazują badania (chociażby Ośrodka Badań Społecznych ZSP, ale nie tylko), oczekuje wyraźnej poprawy warunków materialnych bytu podczas studiów, a przede wszystkim — z jednej strony — unowocześnienia programów nauczania i w ogóle modernizacji szkolnictwa wyższego, z drugiej zaś — zdecydowanej poprawy warunków startu życiowego i zawodowego absolwentów. Mówiąc zresztą o starcie życiowym chodzi nie tylko o jego stronę materialną, nie tylko o problem braku mieszkań, ale również o problem mechanizmów zatrudnienia. Wielokrotnie młodzież zarówno w formie wypowiedzi w trakcie badań, jak i w formie uchwał i propozycji instancji organizacji młodzieżowych zwracała uwagę na fakt słabej korelacji między dobrymi wynikami w nauce i działalnością społeczną podczas studiów a możliwością otrzymania atrakcyjnej pracy po studiach. Brak skutecznych mechanizmów premiowania najlepszych będzie owocował — tak jak to wygląda obecnie — kursem na „średniactwo", na „przeciętność", dalszą deprecjacją wartości wykształcenia wyższego i osłabieniem aspiracji i motywacji naukowych studentów.

Studenci wcale nie zawsze oczekują — choć doświadczenia poprzedniego pokolenia studentów wychowanego na „propagandzie sukcesu" i apologii „łatwej konsumpcji" wywierają destrukcyjny wpływ w tym względzie — że poprawa zostanie im „dana" przez kierownictwo partii i administrację państwową niejako „na tacy". Wielu spośród nich zgłasza szereg własnych, oryginalnych propozycji rozwiązań Ponownie, po okresie regresu, zaczynają rozwijać się studenckie koła naukowe działające w obszarze różnych dyscyplin naukowych. Często są one miejscem o wiele bardziej intensywnego rozwoju intelektualnego i naukowego studentów niż kursowe zajęcia dydaktyczne. Korzyści płynące z rozwoju pozadydaktycznych form studiowania i atrakcyjność propozycji innowacji toku dydaktycznego wychodzących ze studenckiego ruchu naukowego zostały dostrzeżone nie tylko przez ZSP i inne organizacje młodzieżowe działające w szkołach wyższych. Stąd koła naukowe stały się znaczącym miejscem walki politycznej, walki o treści i charakter nauki i przekazu naukowego.

Świadomość powstała na gruncie przedstawionych obiektywnych warunków studiowania i warunków startu życiowego, świadomość wyrastająca z doświadczeń kryzysu ekonomicznego, politycznego, społecznego i moralnego przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jest zjawiskiem trudnym do jednoznacznego skwantyfikowania.

Wizje idealnego ładu społecznego i politycznego prezentowane przez studentów są bardzo różnorodne. Przeważają — jak mówił już o tym towarzysz Pachowski — koncepcje oparcia ładu społeczno-politycznego na uspołecznionej własności środków produkcji, parlamentarnym sposobie sprawowania władzy, unikaniu preferencji, a raczej egalitarnej realizacji interesów różnych klas i warstw polskiego społeczeństwa. To jednak nie wystarcza do jednoznacznego zakwalifikowania owych wizji jako socjalistycznych. Należy dokładniej przeanalizować strukturę omawianych wizji. Krótko mówiąc, trzeba zbadać, jakie zespoły cech występują we wzajemnych powiązaniach i jakie — w związku z tym — możemy wyróżnić typy wizji.

Taka analiza pozwala nam stwierdzić, że niewielka grupa studentów (kilka procent populacji) — wbrew potocznym opiniom na ten temat — to zwolennicy systemu kapitalistycznego w jego konserwatywnym wydaniu i z dominacją monopoli. Również niewielu zwolenników ma tzw. „realny socjalizm" w formie nie zreformowanej, kojarzący się z cyklicznymi kryzysami.

Zdecydowana większość studentów — jak wynika z badań — to zwolennicy socjalizmu odpowiadającego skutecznie na wyzwania współczesności. Trudno — z braku czasu — szczegółowo charakteryzować te wizje, ale ogólnie można powiedzieć, że eksponują one takie elementy, jak połączenie sprawiedliwości społecznej i dążenia do zniesienia różnic klasowych z wyzwalaniem inicjatywy i aktywności drogą — w dużej mierze — bodźców ekonomicznych. Ta grupa studentów opowiada się za konsekwentnym premiowaniem najlepszych, także w sferze ekonomicznej, i rozwojem parlamentarnych form sprawowania władzy, zwiększeniem kompetencji ciał przedstawicielskich. Nie ma zgody w tej grupie na temat zabezpieczenia społecznego i funduszu spożycia zbiorowego Przeważa pogląd, że fundusz spożycia zbiorowego powinien być rozwijany. Ale część zwolenników socjalizmu uważa, że — w związku z problemami natury ekonomicznej — powinien być ograniczony.

Drugą pod względem popularności wizją jest socjaldemokratyczna wersja „państwa dobrobytu". Jest to jednak wizja odbiegająca od systemu znanych nam współcześnie, istniejących rozwiniętych państw kapitalistycznych. Wśród czynników ją konstytuujących wymienić można zaawansowanie procesu „uspołecznienia" środków produkcji i odejście od preferencji interesów klas uprzywilejowanych. Daje tu o sobie znać dyfuzja wzorów kulturowych. Warto jednak podkreślić, że wzory te nie są przyjmowane w sposób bezpośredni i bezkrytyczny.

Jestem natomiast przeciwny formie badania stosunku młodzieży do socjalizmu, polegającej na badaniu ich stosunku do wartości ogólnohumanistycznych. To bowiem, że ktoś akceptuje wartości ogólnohumanistyczne nie znaczy wcale, że jest akurat zwolennikiem socjalizmu. Istnieje bowiem szereg teorii udowadniających, że wartości ogólnohumanistyczne można w sposób pełny i wszechstronny realizować w formacji kapitalistycznej. A trudno oczekiwać, aby człowiek biorący udział w edukacji na poziomie wyższym, obcujący z kulturą, jednoznacznie opowiedział się za wartościami antyhumanistycznymi. Takich w każdym razie jest niewielu.

Kultura polityczna młodzieży studenckiej ma charakter polimorficzny. Występują w niej różnorodne wizje systemu politycznego. Studenci uważają, że różnorodność poglądów to zjawisko naturalne, które może przynosić pozytywne skutki. Różnorodność można wykorzystać przy formułowaniu wszechstronnych i nowoczesnych programów rozwoju. Umiejętne korzystanie z różnorodności pozwala wybierać najtrafniejsze rozwiązania.

Kulturę polityczną studentów charakteryzuje krytycyzm poglądów połączony ze skłonnościami oceniania otoczenia w kategoriach „białe — czarne". Równocześnie jednak studentów charakteryzuje — wbrew potocznym sądom, mitom i stereotypom — umiar w działaniu.

Można także sformułować tezę, że młodzież studencka nie różni się w jakiś radykalny sposób od innych grup młodzieży. Często ich systemy wartości nacechowane są eklektyzmem. Jest to poza wpływem wydarzeń politycznych ostatniego siedmio—ośmiolecia niewysoka — jak pokazują wyniki sondaży — efektywność realizowanych na wyższych uczelniach przedmiotów społeczno-politycznych.

Przemiany zachodzące aktualnie w Polsce studenci oceniają dość sceptycznie. Część z nich twierdzi, że dostrzega reformy, część, że nie. Niezależnie od szczegółowych poglądów są zdania, że zmiany są, ale nie na miarę oczekiwań.

Obraz świadomości i wizji prezentowanych przez studentów byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o zagadnieniu religijności młodzieży i ich stosunku do Kościoła rzymskokatolickiego.

Religijność studentów jest zjawiskiem, którego nie można pominąć, choćby ze względu na fakt istnienia powszechnej niejako prawidłowości silnego postępowania procesu laicyzacji w miarę wzrostu wykształcenia ludzi. W Polsce proces ten uległ zahamowaniu, a ostatnio obserwujemy tendencję wręcz odwrotną. Na wzrost religijności wpłynęło wiele wydarzeń i zjawisk w życiu naszego kraju i świata. Kryzys ekonomiczny, polityczny i społeczny na nie spotykaną w historii Polski Ludowej skalę spowodował nawrót irracjonalizmu i kryzys światopoglądów naukowych. Ów nawrót do irracjonalizmu był metodą redukcji dysonansu poznawczego, który powstawał w umysłach młodych ludzi. Prowadziło to nie tylko do wzrostu religijności, ale wytworzenia mody na parapsychologię, paramedycynę, mistycyzm Wschodu. Popularność religijności w środowisku akademickim — jak wynika z badań — wiąże się z rolą, jaką nie tyle religia, ile Kościół katolicki odegrał w historii Polski.

Religijność studentów ma charakter selektywny. Większość z nich nie uznaje wszystkich zasad dogmatyki kościelnej oraz wszystkich form kultu. Religijność ta jest raczej emocjonalno-obyczajowa niż intelektualna. Jak pokazują sondaże Ośrodka Badań Społecznych ZSMP mimo tego, że od 70 do 82 proc. studentów deklaruje się jako wierząca, to tylko kilka procent z nich czyta Pismo Święte. W małym stopniu znają studenci chrześcijańską doktrynę społeczną.

Religijności studentów towarzyszy jednak utrwalenie — w ich świadomości — rozdziału Kościoła od państwa.

Z danych zebranych na przełomie 1985/1986 r. wynika, iż 1/4 studentów uważa, że Kościół w Polsce powinien zajmować się wyłącznie działalnością religijną. 52 proc. uznało, że powinien poza działalnością religijną zajmować się działalnością społeczną, kulturalną i oświatową, ale bez angażowania się w politykę.

Liczne badania socjologiczne, jak również obserwacje wydarzeń politycznych w Polsce pozwalają na sformułowanie poglądu, że stosunek studentów do organizacji młodzieżowych w mniejszym stopniu zależy od ich programu, politycznego charakteru i stosownych form działalności. Wzory zachowań młodzieży studenckiej względem ZSP i organizacji młodzieżowych działających w środowisku akademickim są z reguły przeniesieniem poglądów dotyczących podmiotów polityki dominujących w naszym systemie politycznym. Generalnie stosunek ten nacechowany jest nieufnością bądź brakiem przekonania co do skuteczności zorganizowanej aktywności społecznej i politycznej.

Mimo to Zrzeszenie i inne organizacje młodzieżowe w okresie 1982—1985 zwiększyły zakres swoich wpływów. Wzrosły one także liczebnie.

Większość młodzieży studenckiej jest jednak nadal poza polskimi związkami młodzieży.

Oddziaływania wychowawcze szkoły wyższej oraz procesy samowychowania zachodzące w grupach studenckich prowadzą do formowania różnych typów osobowości społecznej studentów. Problem ten analizował już ponad 20 lat temu profesor Jan Szczepański. Stwierdził on, że zadania szkolnictwa wyższego to synteza czterech kierunków oddziaływania. Pierwszy z nich to dążenie do przekazania przyszłemu organizatorowi szeroko rozumianego życia społecznego wiedzy ogólnej, tak by mógł on twórczo uczestniczyć w rozwoju dziedzictwa kultury narodowej. Drugi — przekazanie wiedzy zawodowej umożliwiającej wychowankowi zajęcie stanowiska w społecznym podziale pracy. Trzeci — działalność służąca opanowaniu przez przyszłego absolwenta metod naukowych, które pomogłyby m.in. twórczo rozwiązywać zadania praktyczne w wykonywaniu obowiązków zawodowych. Czwarty — przekazanie wiedzy o społeczeństwie, kształtowanie postaw społeczno-politycznych umożliwiających pożądane zaangażowanie w życiu politycznym.

W różnych okresach w historii Polski Ludowej przywiązywano różną wagę do realizacji wymienionych zadań. W latach pięćdziesiątych na przykład preferowano wychowanie ideologiczne. Lata siedemdziesiąte przyniosły próby „przełożenia akcentu" na kształcenie specjalistów, tj. przyswojenie wiedzy fachowej.

Niemniej, ideałem było zawsze oddziaływanie — co prawda z różną mocą — we wszystkich kierunkach. Oczywiście, idealna realizacja owego syndromu zadań jest niemożliwa. Dlatego też kształtowano niejako komplementarne względem siebie modele absolwenta „człowieka kulturalnego", absolwenta „fachowca", absolwenta „uczonego" czy absolwenta „działacza społecznego".

Badania prowadzone już na początku lat sześćdziesiątych pokazały jednak, że oddziaływania wychowawcze uczelni i kadry pracowników naukowych są często mniej efektywne niż oddziaływanie koleżeńskiej grupy odniesienia. Grupy takie wytwarzały swoiste wzory osobowe i kształtowały odpowiadające im społeczne role w grupie. Dlatego często zamiast idealnych modeli studenta „uczonego" czy studenta „działacza społecznego" środowiska akademickie kreowały pewien typ zabawowy, żyjącego z dnia na dzień. Prof. Szczepański nazwał go typem studenta — „biednego" żaka. Różnych rodzajów postaw i typów osobowości było więcej.

Jaka jest sytuacja obecnie? Można powiedzieć, że w funkcji założonej szkolnictwa wyższego można dostrzec wszystkie wymienione typy zadań. Rzeczywistość w jeszcze większym zakresie rozbiła jednak syndrom aktywności studenckiej w stosunku do tego, co było na początku lat sześćdziesiątych.

Początek lat osiemdziesiątych zaowocował — wbrew pozorom — wzrostem wpływu wychowawczego części kadry nauczającej, szczególnie wybitnych postaci w polskim życiu naukowym. Ten wpływ wychowawczy realizował się jednak głównie w płaszczyźnie politycznej. Było to znamieniem tych czasów. Nie trzeba dodawać, że w wielu przypadkach działanie wychowawców było dysfunkcjonalne względem systemu socjalistycznego. Z drugiej strony, oddziaływanie grup koleżeńskich również przeniosło się w dużej mierze w sferę polityki. Jeśli nie w wymiarze aktywności, to przynajmniej dyskusji na tematy polityczne. Powstało więc zjawisko krzyżujących się presji.

Przerwało je wprowadzenie stanu wojennego. Okres stanu wojennego to pewien zmierzch aktywności studentów w ogóle. Choć nie tak głęboki, jak można byłoby sądzić na podstawie przypadkowo zaobserwowanych faktów.

Obecnie nowo przyjęci studenci przede wszystkim wskazują na aspiracje naukowe jako motywy, które skłoniły ich do podjęcia studiów. Wskazywałoby to na prymat wzoru osobowego studenta-uczonego. Praktyka funkcjonowania szkoły wyższej prowadzi jednak zwykle do wysunięcia na plan nie mniej istotny, a często dominujący, aspiracji natury materialnej. Skłaniają do tego zarówno warunki materialne studiów, a jeszcze bardziej konieczność (tak!) materialnego przygotowania się do startu życiowego i zawodowego w aktualnych warunkach. Dodatkowym czynnikiem motywującym są stosunkowo korzystne możliwości dorobienia stwarzane przez spółdzielnie studenckie.

Tak więc sporą część studentów można określić mianem „homo oeconomicus".

Powstałe w ten sposób dysonanse między początkowymi aspiracjami a późniejszymi koniecznościami są z kolei rozwiązywane poprzez oddanie się rozrywce i kulturze. Nie zawsze owocuje to postawami studenta — człowieka kulturalnego, często — używając sformułowania Szczepańskiego — daje „studenta — biednego żaka".

W ten sposób chciałbym wrócić do początku mojej wypowiedzi, a zarazem zakończyć przedstawiany przeze mnie wątek.

Studenci oczekują poprawy warunków studiowania. Polegać to powinno na rozwoju bazy szkolnictwa wyższego, rozwoju badań naukowych, poprawie zaopatrzenia w pomoce naukowe, a także dalszym rozwoju form pomocy materialnej państwa dla studentów.

Studenci oczekują również zmian mechanizmów zatrudnienia i warunków startu życiowego. Zależy im — przynajmniej w deklaracjach — na premiowaniu najlepszych i podniesieniu w ogóle uposażenia otrzymywanego przy podejmowaniu pierwszej po studiach pracy zawodowej.

Tego rodzaju działania sprzyjałyby kształtowaniu typu osobowości społecznej studentów określanej mianem „studenta-uczonego".

Nie chodzi tu tylko o przygotowanie kadr nowych pracowników nauki, ale — nawet w większym stopniu — o kształcenie uniwersalnych pracowników zdolnych szybko uczyć się nowych umiejętności, zdolnych nieść — dzięki naukowym metodom pracy — postęp w życie społeczne.

Byłoby to zgodne nie tylko z oczekiwaniami studentów, ale — co ważniejsze — z obiektywnymi interesami tej grupy społecznej, a przede wszystkim służyłoby budowie socjalizmu w Polsce, jego reformowaniu, jego rozwojowi.

Z kolei wzrost realizacji funkcji ideowo-wychowawczej czy polityczno-wychowawczej szkoły wyższej, rozwój aktualnych, niestereotypowych form oddziaływania ideologicznego organizacji młodzieżowych i środków masowego przekazu powinien sprzyjać upowszechnianiu wśród studentów marksizmu w jego niestereotypowej postaci i angażowaniu do działalności politycznej. Tego typu oddziaływania zwiększałyby możliwość kształtowania postaw typu „studenta-działacza społecznego".

To również bardzo istotne, funkcjonalne względem rozwoju socjalizmu zadanie.

Nie będę się szerzej rozwodził na ten temat, ale myślę, że realne jest, aby równocześnie tak ukształtowane typy osobowości studenckiej mogły nosić miano „studenta-człowieka kulturalnego". Zdaję sobie oczywiście sprawę, że „recepty" zaprezentowane przeze mnie nie są łatwe do realizowania i życie będzie je weryfikować nie zawsze w kierunku przez nas pożądanym.

MAREK TROCHIM

Nie będę powoływał się na wyniki badań socjologicznych, na wyniki ankiet penetrujących świadomość społeczną młodzieży. Zbyt dużo tego typu wypowiedzi było w naszej dyskusji. Uznaję wartość badań socjologicznych, ale nie przeceniam ich roli w pracy wychowawczej wśród młodzieży. Z tytułu mojej działalności pośród młodzieży robotniczej w wielkim ośrodku miejskim pragnę poczynić kilka refleksji odnoszących się do tej grupy młodzieży.

Organizacja ZSMP jest główną siłą wspomagającą partię w działalności w zakładach pracy. Mamy do czynienia z młodą klasą robotniczą, z inteligencją techniczną oraz urzędniczą. W centrum naszego zainteresowania jest ta pierwsza grupa młodzieży. Czym ona się obecnie wyróżnia pośród innych grup młodzieży? Jakie są jej aspiracje życiowe, zawodowe i społeczne? Jest to wielki problem nie tylko teoretyczny, ale nade wszystko praktyczny. Wnioski wynikające z odpowiedzi na te pytania mają fundamentalne znaczenie dla treści i stylu pracy organizacji młodzieży robotniczej.

Rozpocząć trzeba od stwierdzenia, iż głównie w młodej klasie robotniczej następują gwałtowne przeobrażenia i przemiany. Dzisiaj nie jest to już ta sama klasa robotnicza, którą opisywał Karol Marks w swoich dziełach. Nie jest to grupa ludzi, którą tradycyjnie wiązaliśmy z wykonywaniem ciężkich czynności fizyczno-manualnych. Owszem, obecnie jest jeszcze dużo prac wymagających trudu fizycznego. Maleje on jednak wraz z wdrażaniem techniki i postępu organizacyjnego. Praca większości ludzi zaliczanych do klasy robotniczej coraz bardziej kojarzy się z czynnościami fizyczno-umysłowymi lub wyłącznie umysłowymi. Rozszerza to znaczenie, wręcz zmienia dotychczasowe pojęcie klasy robotniczej. Bezspornie jest to nadal wielka grupa społeczna, ale dzisiaj głównie kwalifikowanych robotników, ludzi należących do średniego nadzoru technicznego. W szybkim tempie zmieniają się obecnie profile zawodowe młodzieży. Wymaga to nieustannie podwyższania jej kwalifikacji, często zmiany profilu zawodowego oraz przyuczania się do nowych zawodów, ongiś nie znanych. Postęp techniczny rodzi nierzadko bolesną konieczność przekwalifikowywania się nie jeden raz w życiu. Rodzi także potrzebę zmniejszania liczby ludzi zatrudnionych przy nowoczesnych agregatach i systemach technicznych. Powstają nowe zawody związane z obsługą nowoczesnego sprzętu technicznego, jego konserwacją i naprawą.

Wyłania się doniosły problem współczesnego rozumienia awansu społecznego i zawodowego w obrębie tak rozumianej kategorii klasy robotniczej. Czy obecnie zawsze satysfakcjonujący jest awans poziomy, a zwłaszcza awans do grupy robotniczo-urzędniczej? Czy socjalizm stwarza szansę faktycznego awansu dla młodzieży klasy robotniczej? Dzisiaj nie czyni tego dostatecznie. Nadzieje wiążemy z procesem odnowy i reform socjalizmu. Tylko socjalizm dynamicznie rozwijający się zapewni szansę rozwoju młodzieży. Tylko socjalizm nowoczesny, promujący postęp techniczny i organizacyjny, wyzwalający uzdolnienia i aspiracje młodzieży. Tylko taki socjalizm, który będzie inspirował aspiracje, umiejętności i aktywność młodzieży, jej zaradność życiową, ryzyko zawodowe. Socjalizm, który będzie źródłem jej sukcesu materialnego i kulturalnego. Młodzież uznaje egalitarne intencje socjalizmu, cechuje ją szczególna wrażliwość wobec zasad równości i sprawiedliwości, równego podziału, sprawiedliwego podziału. Nie rozumie ona tego prymitywnie. Socjalizm nie może dzielić biedy ani nie może równościowo premiować wydajnej i słabej pracy. Aby nie dzielić biedy, socjalizm musi nauczyć się efektywnie produkować na rynek jakościowo oraz ilościowo nieodzowne towary. O ile rozdziekcza funkcja socjalizmu jest powszechnie aprobowana i uznawana, o tyle jego funkcja produkcyjna nie znajduje jeszcze należytego zrozumienia wśród młodzieży. Jest to przecież klucz do dobrobytu i awansu społecznego. Organizacja młodzieżowa czyni wiele, aby takie postawy zmieniać. Ale jest to jeszcze za mało. Poprzez działalność organizacji musimy bardziej promować proprodukcyjne postawy młodzieży, wyższą kulturą organizacyjną i produkcyjną, wysoką jakość i efektywność pracy.

Pracując wśród młodzieży robotniczej można stwierdzić, iż w samej klasie robotniczej występują sprzeczności i konflikty. Dotyczą one interesów poszczególnych grup zawodowych, poszczególnych oddziałów i pracowników różnych branż zawodowych. Najczęściej odnosi się to do wartościowania i honorowania pracy poszczególnych grup zawodowych i specjalności fachowych. Nie posiadamy w Polsce precyzyjnego systemu wartościowania pracy i wynikających stąd zasad materialnego i moralnego jej honorowania. Czeka nas taki wysiłek. Jest on nieodzowny, aby eliminować i hamować sprzeczności i konflikty.

Sprzeczności wyłaniają się także między klasą robotniczą a państwem socjalistycznym. Nierzadko państwo jawi się subiektywnie jako antagonistyczny przeciwnik klasy robotniczej. Jest sprawą socjologii, psychologii, politologii poszukiwanie natury tych sprzeczności, obiektywnego i subiektywnego ich podłoża, określanie konfliktogennych obszarów wśród klasy robotniczej. Warstwa młodej klasy robotniczej zaostrza i nasila zjawiska konfliktogenne. Prawdą jest, że cała klasa robotnicza w Polsce — w tym także młoda — pozostaje nadal na dorobku klasowym. Nadal trwa jej formowanie, bowiem nie przeszła wszystkich etapów rozwojowych, właściwych klasie robotniczej w kapitalizmie.

Pośród wielu innych sprzeczności występują także konflikty między klasą robotniczą a inteligencją, między personelem technicznym a urzędniczym. Doświadczenia tak wielkiego i nowoczesnego zakładu pracy, jakim jest FSO w Warszawie, dostarczają dowodnych argumentów na to, że maleje dystans między klasą robotniczą a inteligencją. Są takie działy w naszej fabryce, gdzie różnice te są prawie niewidoczne. Postęp techniczny wymusza niejako potrzebę nieustannego dokształcania się grupy robotników już wykwalifikowanych i techników. Stają się oni w istocie ludźmi o statusie wyższego wykształcenia. Pozostają natomiast różnice między pracą fizyczną a umysłową w niektórych działach obsługi technicznej. Zbliżanie między klasą robotniczą i inteligencją następować może jedynie w procesie pracy, w procesie doskonalenia zarządzania i kierowania, w postępie naukowo-technicznym. Istota związków klasowych inteligencji i klasy robotniczej tkwi w produkcji. Promowanie postępu naukowo-technicznego oraz organizacyjnego to jedyna droga do praktycznego zacierania różnic między pracą fizyczną a umysłową, między klasą robotniczą a inteligencją. Młoda klasa robotnicza upatruje w tym wizję swojego awansu życiowego oraz społecznego.

Organizacja młodzieżowa, skupiając w swoich szeregach przedstawicieli klasy robotniczej oraz inteligencji, może stać się forum, płaszczyzną dojrzewania nowych idei oraz nowej praktyki, trwałego sojuszu tych grup młodzieży. O ile sprawą naukowców jest wykrywanie prawidłowości wszelkich zjawisk konfliktogennych, o tyle sprawą praktyków jest ich rozładowywanie, eliminowanie i hamowanie. Odnosi się to do wszelkich źródeł powodujących narastanie konfliktów. Lekcje ostatnich lat są zbyt bolesne, aby o nich zapomnieć. Stąd wynika nieustanna pamięć o tym, żeby dyskutować, rozmawiać i rozwiązywać małe sprzeczności, aby nie przerosły one w duże konflikty. Stąd trwałe poszukiwanie płaszczyzn porozumienia i współdziałania, głównie na gruncie pracy, produkcji, postępu technicznego, na gruncie realizacji reform gospodarczych.

Czy to stało się już umiejętnością całej organizacji młodzieżowej wśród klasy robotniczej? Nie mogę udzielić zdecydowanej odpowiedzi. Jest to na pewno naszą codzienną troską. Troską nade wszystko o to, aby młodzi robotnicy traktowali ZSMP jako swoją organizację, aby do niej wstępowali. Młodzi członkowie ZSMP, młodzi robotnicy zasilać będą szeregi PZPR. Jest to doniosła sprawa. Partia, zachowując swój robotniczy marksistowski rodowód, musi nieustannie zasilać się młodą klasą robotniczą. Przed nią wyłania się mnóstwo problemów programowo-organizacyjnych.

Przodująca rola partii wynika głównie z przodującej roli klasy robotniczej. Współczesna klasa robotnicza musi być nosicielem nowoczesnych idei postępu produkcyjnego i społecznego. Będąc nosicielem postępu i nowoczesności spełniać może swoją przewodnią misję narodową i społeczną. Czy młodzi przedstawiciele klasy robotniczej tak rozumieją swoją rolę? Partia jest reprezentantem klasy robotniczej, ale jednocześnie jej organizatorem i przewodnikiem politycznym. Jak należy współcześnie rozumieć ten postulat i jak w praktyce stosować tę fundamentalną zasadę socjalizmu, zasadę ustrojową państwa socjalistycznego? Nie są to wyłącznie pytania retoryczne, ale wielkie problemy, na które współczesność musi odpowiedzieć. My sami w ruchu młodzieżowym do takich odpowiedzi musimy być gotowi. Klasa robotnicza, będąca znaczącą częścią społeczeństwa, wyraża jego interesy w całości. Jest jednocześnie klasą, grupą społeczną i musi wyrażać swoje specyficzne i jej tylko właściwe interesy. Partia klasy robotniczej w swoim programie prawidłowo artykułuje interesy całego społeczeństwa, całego narodu oraz interesy klasy robotniczej, swojej podstawowej bazy społecznej. Czy interesy te są wzajemnie sprzeczne lub wykluczające się? Nie muszą takimi być, ale mogą zachodzić określone sytuacje konfrontacyjne. Sprawą praktyki działalności partii jest eliminowanie takich potencjalnych i faktycznych zagrożeń. Socjalizm musi nauczyć się realizować interesy ogólnospołeczne, ogólnonarodowe, jak i klasowo-warstwowe. Klasa robotnicza, w tym głównie młoda, posiada naturalne prawo żądania obrony swoich interesów w ramach reform społecznych i gospodarczych. Koszty społeczne reform nie mogą obciążać głównie klasy robotniczej, ale należy równomiernie obciążać nimi poszczególne grupy społeczne i zawodowe. Tylko wówczas stanie się ona promotorem i rzecznikiem reform. Służą one przecież sprawie całego społeczeństwa, a nie tylko klasie robotniczej.

Nader ważna staje się obecnie kwestia świadczeń socjalnych i społecznych, materialnych podstaw równościowych szans życiowych stwiarzanych przez socjalizm. Jak wysoki i pojemny powinien być parasol ochronny państwa wobec całego społeczeństwa, poszczególnych grup zawodowych, poszczególnych jednostek? Dla młodzieży jest to sprawa najwyższej doniosłości, decydująca o możliwości wyboru drogi życiowej, o przygotowaniu się do życia dorosłego, zgodnego z indywidualnymi uzdolnieniami oraz indywidualnymi chęciami i możliwościami.

Jak zwykle czas wielkich przemian i przeobrażeń charakteryzuje się tym, iż jedne mechanizmy przestają funkcjonować, a drugie jeszcze się nie ustaliły. Występuje wówczas szczególnego rodzaju podatność na zjawiska marginesu czarnorynkowego i spekulacyjnego, na nieuzasadnione bogacenie się ludzi z tytułu wykorzystywania zaistniałych luk prawno-ekonomicznych. Niestety, ale w tym procederze uczestniczy część młodego pokolenia, ulegając deprawacji na progu swojego życia. Wywołuje to uzasadnioną krytykę społeczną. Uruchamia się różne formy walki administracyjnej i restrykcyjnej. Są one jednak mało skuteczne, bowiem tego typu patologicznych zjawisk nie można zwalczać wyłącznie metodami administracyjnymi. Muszą zniknąć źródła ekonomiczne wywołujące taki proceder. Niektórzy młodzi ludzie pragną swoje patologiczne cwaniactwo określać mianem zaradności i sprytu życiowego, a nawet wręcz ryzyka ekonomicznego wynikającego rzekomo z zaleceń reformy gospodarczej. Tak opaczne interpretowanie szlachetnych pobudek inicjatywności i przedsiębiorczości musi znaleźć należny odpór zdrowych sił młodzieży i całego społeczeństwa.

Należy z żalem zauważyć, że zorganizowany ruch młodzieżowy obejmuje obecnie swoim zasięgiem niewielką tylko część młodego pokolenia. Zdecydowana większość młodzieży nie należy do żadnych organizacji młodzieżowych. Różne są przyczyny tego zjawiska tak obiektywne, jak i subiektywne, ale bezspornie poważna przyczyna tkwi w samych organizacjach młodzieżowych. Sądzę, że nie oferują one młodzieży zbyt atrakcyjnego programu tak pod względem treści, jak i formy. Nasza oferta jest dość uboga i jednostronna. Nie uwzględnia ona różnych aspektów życia zawodowego, intelektualnego, społecznego i osobistego młodzieży. Słusznie, iż organizacje młodzieżowe koncentrują wysiłek na politycznych przejawach aktywności młodzieży. To jednak za mało. Poza tym zbyt dużo w tej działalności uproszczeń, sztampy i tradycyjno-szkoleniowych form. Słabo jeszcze poszukujemy atrakcyjnych form politycznej aktywności. Stanowczo zbyt mało organizacje młodzieżowe wykorzystują w swojej działalności nowoczesne środki audiowizualne, komputerowe, a zwłaszcza wideoteki. Brakuje nie tylko sprzętu, ale również tego co poprzez ten sprzęt można upowszechniać. Kluby, dyskoteki, sport, turystyka, zespoły artystyczne. — to dziedziny daleko jeszcze nie wykorzystywane przez ruch młodzieżowy. Kluby młodzieżowe zwłaszcza stwarzają ogromną szansę atrakcyjnej działalności. Borykamy się z dużymi problemami materialnymi, organizacyjnymi w przygotowywaniu wydawnictw, obozów młodzieżowych, wycieczek turystycznych, imprez artystycznych. Organizacje młodzieżowe potrzebują większego wsparcia w tej działalności ze strony instancji partyjnych, ogniw administracji państwowej i samorządowej.

ZDZISŁAW JARMOŁOWICZ

Zacznę od kwestii, która się w jakimś sensie przewijała w dyskusji, tzn. od słowa „odpowiedzialność". Myślę, że jest to zagadnienie powiązane z innymi kwestiami, które w tej dyskusji się też przejawiały. W młodym pokoleniu bowiem funkcjonuje taki pogląd, że skoro państwo i instytucje czują się mniej lub bardziej odpowiedzialne za różne sprawy, tzn. biorą również odpowiedzialność za mnie. Stąd młody człowiek czuje się niejako zwolniony z odpowiedzialności za to co robi. W efekcie doprowadza to, w moim przekonaniu, do takiej sytuacji, że model wychowawczy, który funkcjonuje, sprowadza się do przysłowiowego prowadzenia za rączkę. I to, co tutaj mówiono, między innymi i tow. Nowacki, o ograniczeniu inicjatywności, o nieumożliwianiu wręcz robienia błędów, to jest właśnie sytuacja odpowiadająca tej całej sprawie. Wobec tego nie możemy ukształtować, w moim przekonaniu, podstawowej sprawy, jaką jest odpowiedzialność i ponoszenie konsekwencji za to, co i jak się robi, w tym również za popełnione błędy. A myślę, że winien być to jak najbardziej właściwy model wychowawczy, który powinien być kreowany. Jeśli tego nie ma, to później w pracowniku, który uczestniczy w pracy zawodowej, pojawia się tendencja, o której tutaj w badaniach mamy, że nauczyciel (ja bym to powiedział szerzej, że nie tylko nauczyciele, ale w ogóle pracownicy) staje się takim przysłowiowym biernym, czekającym pracownikiem, że szef wydał dyspozycje, napisał, że kazał tyle zrobić no to tyle robię. Nie napisał, nie nadał sprawy, to nic nie robię. Po prostu czekam. Czyli rodzi się z tego oczywiście bierność.

Dalej przechodząc, uważam, że podstawową sprawą, którą mamy w haśle „Wizja socjalistycznego rozwoju Polski", to jest zagwarantowanie (ale nie deklaratywne, tylko praktyczne i konkretne) szans dla awansu młodych ludzi, ale tych lepszych. Oni mogą być młodsi i starsi, ale dla tych lepszych, którzy lepiej pracują, wydajniej. Chodzi o szanse i gwarancje dla takich osób. Ten człowiek musi mieć konkretną wizję. Jeżeli, przykładowo, 5 lat będzie pracował dobrze i jest lepszy, to oczywiście musi zarabiać więcej (bo ten element jest, moim zdaniem, ściśle powiązany), a więc warunki materialne tego człowieka będą lepsze. Wówczas widzi też, że za 5 lat ma możliwość wybudowania mieszkania czy osiągnięcia tego mieszkania. W związku z tym, ja bym to nazwał szansą, gwarancją, żeby on miał możliwość osiągnięcia jakiegoś konkretnego celu. Natomiast to, co często spotykamy w różnego rodzaju dokumentach, to jest pewnego rodzaju deklaratywność, która jest za mało konkretna dla takiego młodego człowieka. I on nie potrafi wyłowić z tego konkretu, przełożyć na swój prywatny użytek, co on z tego będzie miał i co on z realizacji określonej idei czy koncepcji osiągnie. I w związku z tym, tak jak tutaj powiedziałem, w moim przekonaniu, najważniejszy jest kierunek umożliwienia awansu, bycia lepszym w pracy zawodowej, a wcześniej w nauce. Sprawę tę w dosyć istotny sposób uwypuklił X Zjazd PZPR. I teraz sprawa następna. O badaniach naukowych na temat młodzieży. Zgadzam się, że badań na temat młodzieży jest dużo. Natomiast rzeczywiście nie są one uporządkowane i odnosi się wrażenie, że jeden chce być mądrzejszy od drugiego. Każdy mówi: Ja chcę mieć też własne badania. I co z tego wynika? Ano często nic konkretnego nie wynika. Na tym tle rodziłby się pomysł, żeby to jakoś spróbować skoordynować. Może to wykracza jednak poza temat dyskusji. I sprawa następna. Mam możliwość obserwowania sposobu podejścia młodych ludzi do materiałów, które określają w jakiś sposób planistyczny rozwój społeczno-gospodarczy kraju. I okazuje się, że oczywiście, ci młodzi ludzie konsultując te dokumenty podchodzą bardzo krytycznie do zawartych tam koncepcji i argumentów, ponieważ cóż obserwują? Mówią tak: mówimy o postępie, w tym o postępie naukowo-technicznym, o pójściu na jakość, natomiast w tymże samym dokumencie zaproponowane mechanizmy, narzędzia ekonomiczne utrwalają jednak dotychczasową strukturę. Nie potwierdzają więc deklaratywnych formuł, które są głoszone Powoduje to, że ci ludzie mają pewnego rodzaju frustracje i mówią: Ja w takiej sytuacji nie widzę możliwości dla swojego działania. I sprawa może jeszcze jedna, o której chciałbym powiedzieć, o której tu wspomniano, tj. o sprawie ruchu ekologicznego jako przykładu wchodzenia młodzieży w tematy, które mają znamiona powiedzmy „polityczne". I z czego to wynika. Powiem szczerze, że na przykładzie ruchu młodzieżowego i jego zainteresowania problemami ekologicznymi zauważam bierność właśnie tego ruchu w stosunku do początku lat osiemdziesiątych. Odejście od zainteresowania tą problematyką. Mógłbym poprzeć przykładem organizacji studenckiej, która kiedyś żyła tą działalnością. Natomiast obecnie ten problem jak gdyby przestał istnieć. W efekcie, tu zgadzam się z poglądem wygłoszonym przez tow. Nuckowskiego, że jeżeli będziemy „odpuszczać" taki temat, to po prostu inni będą się bardziej wnikliwie tym interesować. Drugim takim przykładem może być sprawa komputeryzacji, zainteresowanie młodych ludzi tym zagadnieniem. Jest teraz pewnego rodzaju moda, hossa na te sprawy. Wymaga to jednak odpowiednich środków, w tym środków technicznych. Uważam, że my jesteśmy za mało ofensywni, za mało staramy się wykorzystać komputeryzację i ten pęd młodych ludzi do interesowania się nią, do wkomponowywania innych treści, które chcemy widzieć, a także włączyć tych ludzi do jakiejś aktywności. Okazuje się, że Kościół jest w takich sprawach bardziej ofensywny i potrafi komputer zakupić błyskawicznie i udostępnić go młodzieży. Powinniśmy być w takich sprawach bardziej ofensywni, bardziej zdecydowani. A do tego, oczywiście, są potrzebni ludzie, którzy nie będą podchodzić schematycznie do potrzeb młodych, natomiast będą na co dzień pracować z nimi. Tego, w moim przekonaniu, brakuje między innymi właśnie u wychowawców, którzy na co dzień, w szkole, powinni tym zagadnieniem żyć, nie odrabiać tej przysłowiowej pańszczyzny.

JAN BOGUSZ

Pozwolą towarzysze na mały komentarz. Otóż myślę, że nie możemy sądzić, iż dzisiaj przedstawiliśmy pełną wiedzę o problemach młodzieży. Ona nie została wyczerpana dzisiaj, nie wyczerpie się jutro, nie wyczerpie jej żaden inny zespół, który te sprawy dyskutuje. Jest to proces. Wiedza o młodzieży jest procesem. Nasza wiedza o młodzieży jest już teraz, po kilku godzinach dyskutowania, nieco inna niż była na początku. Jakieś wskaźniki nam się podobały, inne nie, pewne zdania przylegały do naszego doświadczenia, a inne nie. I coś się w nas dziś przecież zmieniało. Wzbogaciliśmy naszą wiedzę. Jest ona pełniejsza, bliższa rzeczywistości. I to jest chyba ta jedna prawda, o której zawsze warto pamiętać. Wiedza o młodzieży, wbrew pozorom, jest ogromna. Proszę towarzyszy, jest kilkadziesiąt różnych ośrodków, które prowadzą badania młodzieży. Mimo wielu badań nie ma syntez, nie ma uogólnień. To jest wielka strata i to nie tylko materialna. Na badania o młodzieży wydaje się znaczne sumy. Ich wartość jest jednak różna. Niektóre z tych badań powtarzają stare prawdy. W niektórych znajdujemy wręcz te same wyrażenia, te same słowa. Nie mówiąc już o wnioskach.

Prowadzi się też w Polsce wiele badań na temat nauczycieli. Przed chwilą pani Badowska mówiła o takich badaniach. Znam wiele badań, które robi Instytut Kształcenia Nauczycieli, uniwersytety i inne ośrodki. Nie wiem, czy znane są pani na przykład analizy komisji, która przygotowuje propozycje co do kształcenia nauczycieli na uniwersytetach i w wyższych szkołach pedagogicznych? Robi to zespół pedagogiczny przy ministrze szkolnictwa wyższego.

Sporo jest dziś badań. I o nie ich ilość chodzi. Groźniejsze jest to, że my ciągle badamy rękę, nogę, serce, wątrobę, czy jeszcze coś, a nie prowadzimy badań kompleksowych. Nie chodzi bowiem tylko o chłopaka czy dziewczynę i nauczyciela, ale także o tatę, mamę, o wujka, o stryjka, o środowisko rówieśnicze, o organizację młodzieżową, o grupy oficjalne i nieoficjalne. Chodzi o podwórko, chodzi o tramwaj, o zakład pracy i wiele innych rzeczy. Przecież dla tego młodego chłopaka czy dziewczyny socjalizm jest czymś realnym, zakodowanym, jest tym, co on obserwuje i w czym żyje.

Myślę, że na wątpliwości, które wyraziła pani Badowska, można znaleźć wiele materiału między innymi w raporcie „Młodzież Polska" opracowanym przez IBPM. Jest tam sporo odpowiedzi, wiele informacji na temat, jak młodzież widzi budownictwo socjalizmu. Chciałbym natomiast powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony z tego spotkania. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie uczyniono mi uwagi w rodzaju: „pan na tę młodzież zbyt optymistycznie patrzy". Dziś w czasie dyskusji wyczułem pod adresem młodzieży nieco przychylności. Bardzo się też cieszę, że usłyszałem dużo nowych opinii. Cieszę się, że niektóre pokrywają się z tym jak ja widzę młodzież. Sądzę, że na pytanie, czy młodzież jest cyniczna?, można odpowiedzieć — nie. Czy jest wrażliwa? Można powiedzieć — tak. Czy jest pracowita? Można powiedzieć — tak. Czy umie marzyć? Znów można powiedzieć — tak. Czy jest patriotyczna? Trzeba powiedzieć — tak. Czy jest kulturalna? I na to pytanie odpowiedź jest — tak. Czy jest wykształcona? — na pewno tak. Czy jest romantyczna? — I tu można powiedzieć, że jest mniej romantyczna, ale to traktowałbym jako plus. Czy jest leniwa? Oczywiście, że nie. Dużo jest pozytywów i często budzi to sprzeciw ludzi dorosłych. Przyzwyczailiśmy się mówić o młodzieży krytycznie. Robią to rodzice, nauczyciele, przełożeni itd., itp. A młodzież jest dziś zróżnicowana i na pewno inna niż wczoraj. Jest ona jednak taka, że można jej powierzyć jutrzejszą Polskę.

Młodzież ciągle słyszy: mamy trzydzieści kilka miliardów długu, nie mamy mieszkań, nie mamy mebli, nie mamy samochodów, nie mamy działek, nie mamy wielu innych rzeczy, nie mamy bohaterów. Czasami w związku z tym buntuje się i jest to chyba zrozumiałe, a my natychmiast odczytujemy to jako cynizm. Chciejmy jednak zrozumieć ją, może to nawet nasz obowiązek. Mówił tutaj towarzysz o studentach, pytał dlaczego są leniwi. Bo ja wiem, czy można powiedzieć, że oni są leniwi.

Jeżeli absolwent uniwersytetu może zarobić 12 tys., a chłopak po maturze albo nawet po szkole zawodowej 2 razy tyle, to dlaczego mamy mieć pretensję do tego chłopaka, że on sobie wydłuża studia? Przecież on lepiej zarabia na myciu okien, niż zarabiać będzie jako magister czy inżynier lub lekarz... To wina tej obłędnej polityki płacowej, z którą nie dajemy sobie ciągle rady. Sądzę, że tu trzeba szukać wyjaśnienia tego lenistwa, które okazuje się nie być wcale lenistwem. A wykłady na uczelni? Jeśli robotnik nie wykona odpowiednich ruchów przy frezarce, to sknoci wyrób. Natomiast profesor, adiunkt, docent, on może mówić cokolwiek. I tłum studentów musi słuchać. W jakimś momencie na pewno wewnętrznie buntują się nie chcąc słuchać tego, co w sposób zupełnie nieuporządkowany mówi wykładowca. Tutaj szukałbym przyczyny tego, co nazywamy czasami lenistwem. Pewna dziewczyna opowiadała mi lat temu parę, że ze szkoły została skierowana na praktykę do fabryki. Tam kazano jej zdrapywać rdzę z konserw po to, aby można było utrzymać ich pierwszy gatunek. Z rdzą te konserwy nie mogły być przekazywane do sklepu w pierwszym gatunku. Dziewczęta zdrapywały więc tę rdzę i pakowały do skrzynek z pierwszym gatunkiem. One to widziały. I co? Miały prawo się denerwować. Miały. I młodzi ludzie denerwują się. Niecierpliwią się. Mówią o tym głośno. Jest to przykład, który usprawiedliwia takie zniecierpliwienie w środowisku młodzieży. Poza tym, myślę, że ciągle nie mamy czasu dla młodzieży. Nie mają go nawet ci, którzy mieć powinni.

Mówiono tu o tak zwanych ruchach „obok". Te ruchy będą pojawiać się. My jednak dyskretnie powinniśmy z nimi współdziałać. Jeżeli my nie stworzymy im warunków, to one powstaną z innej inicjatywy. Może to, co teraz powiem, będzie bardzo niepopularne, ale dlaczego w socjalizmie wszystko musi być fajne i wygładzone? Dlaczego chłopak lub dziewczyna nie może pójść i zaprotestować na ulicy? W pełni zdaję sobie sprawę ze wszystkich tego konsekwencji, ale dlaczego np. młody człowiek nie może pokrzyczeć na ulicy, gdy nie zgadza się z tym, że Stany Zjednoczone nie zamierzają przerwać prób z bronią nuklearną. Ja bym z tego nie robił problemu. Musimy wcześniej zacząć obserwować realny świat, w jakim istniejemy, oceniać to, co jest, a nie udawać, że czegoś tego nie ma. Myślę, że towarzyszka też to miała na myśli, mówiąc o braku naszej wiedzy, o pewnych schematycznych sposobach myślenia.

Trzeba tworzyć drogi ujścia energii młodego człowieka. Proszę towarzyszy, robiliśmy takie badania — na młodzieży zatrzymanej w czasie demonstracji pierwszomajowej w zeszłym roku. Była pewna grupa tej młodzieży, więc ją badaliśmy. I co się okazało? Okazało się, że byli wśród nich młodzi ludzie, którzy poszli na ulicę nie dlatego, że chcieli protestować przeciw władzy ludowej, że nie chcieli zgodzić się z socjalizmem, że chcieli przewrotu w Polsce Ludowej, ale z ciekawości, dla zaznania przygody, dla naśladowania młodzieży z innych krajów.

I wreszcie sprawa pytania, które zostało tutaj postawione. Czy socjalizm jawi się jako narodowa szansa? Myślę, że młodzież problem ten postrzega tak: szansę zawsze stwarza coś nowego. Socjalizm nie jest natomiast u nas czymś nowym. Młodzi Polacy w socjalizm wrośli. Słyszą o nim w domu, różnie zresztą, w szkole, widzą go na ulicy, widzą go czasem w różnych rozwiązaniach, których często nie rozumieją. Czyli dla nich socjalizm nie jest czymś nowym. Realny socjalizm wrósł w ich świadomość. Swoją szansę widzą zatem młodzi ludzie w tempie odnowy socjalizmu. Widzą ją w reformie gospodarczej, która jest dla nich reformą systemu. Widzą ją w ludziach. W bardzo konkretnych ludziach. W czystości rąk tych ludzi. W jedności ich słów i czynów. W prawdziwości intencji PZPR uczynienia z Polski kraju silnego gospodarczo, demokratycznego, praworządnego.

Teraz na koniec jeszcze jedna sprawa. Chcemy, żeby młody chłopak czy dziewczyna interpretowali socjalizm z pozycji klasyki. Z pozycji Lenina, Marksa, Engelsa. Czy zawsze mogli tak robić? Było przecież tak, w przeszłości, że powoływano się na Lenina, cytowano go, przytaczano słowa, których nigdy Lenin nie powiedział. Znajomość teoretycznego socjalizmu tych ludzi wcale nie była większa niż młodzieży, o której mówimy. Dziś ta młodzież musi otrzymać rzetelną wiedzę marksistowską. Zapotrzebowanie na Lenina jest w środowisku młodzieży widoczne. Jego nauka musi być jednak przekazywana młodzieży w sposób rzetelny, zgodny ze źródłami i w sposób twórczy.

Nadmiar

Przywykliśmy w naszym życiu codziennym do niedoborów, a nawet braków. Wiadomość o tym, że czegoś nie ma, nie jest żadną informacją. Informacją jest dopiero wiadomość, że coś jest, np. krem do golenia lub papier higieniczny. Takie odwrócenie znaczeń tworzy dziwną sytuację psychologiczną. Ludziom odechciewa się mieć potrzeby zwyczajne, umiarkowane. Skoro nie ma sera i kiełbasy podlaskiej, wcale nie pragną sera i kiełbasy, chcą kawioru i bananów. Skoro nie ma telewizorów czarno-białych, chcą kolorowe wideo i antenę satelitarną. W okresie, kiedy na półkach sklepowych był tylko ocet, zupełnie poważnie potraktowano hasło o drugiej Japonii. Nikomu do głowy nie przyszła np. druga Czechosłowacja.

Tak więc od niedoboru Polacy zwykli przeskakiwać do nadmiaru, umiar pozostawiając komu innemu. Być może są to skutki romantyzmu wyssanego z mlekiem matki-historii, która wbrew słowom rewolucyjnego poety nie dała się „zajeździć", mimo iż „towarzysz Mauser" miewał coś do powiedzenia.

Niemniej ta stara szkapa, utykając, galopuje do przodu. Chcąc nie chcąc musimy trzymać się jej grzywy, aby nie spaść pod kopyta. Jedziemy na oklep. Wygodne siodła przypadły innym.

Trzeba by zatem zastanowić się nad ewolucją naszych potrzeb. Mówiono kiedyś o rewolucji potrzeb. Wzrastające potrzeby miały wyzwolić społeczny wysiłek, energię zdolną te przeszkody zaspokoić. Paradoks polega na tym, że potrzeby wybujały na miarę najbardziej rozwiniętych krajów, energia pozostała nadal słaba i dychawiczna. Na miarę siermiężnej tradycji.

Uświadomienie sobie tego paradoksu mogłoby skłonić niejednego z nas do bardziej umiarkowanego gospodarowania pragnieniami i marzeniami. Do mierzenia zamiarów wedle sił i środków, a nie wedle fantazji. Co byłoby zgodne z logiką: od braku i niedomiaru naturalne jest przejście do umiaru. Nadmiar to już fanaberie.

Są jednak w naszym życiu dziedziny, w których nadmiar panuje bezwstydnie. Za dużo jest pijaństwa i złodziejstwa — o tym wszyscy wiedzą. Za dużo bałaganiarstwa i niegospodarności. Za dużo chamstwa i głupoty. Ostatnio słyszy się, że za dużo w rządzie jest ministrów. Okazuje się, że od nadmiaru głowa boli.

Wszystko to jednak nic w porównaniu z nadmiarem słów. Włączcie radio lub telewizor, zajrzyjcie do gazet i czasopism, posłuchajcie przemówień i dyskusji, poczytajcie sobie urzędowe pisma, ogłoszenia i wywieszki — nieprzerwany, bulgoczący, nękający potok. Słowa rzecz jasna są potrzebne. Służą do wyrażania myśli. Ale zobaczcie, ile w tym ogólnym bełcie jest niepotrzebnych słów. Słów-atrap, protez i koturnów. Słów-wytrychów. Wichajstrów, świstawek, gutaperek. Słów zamulających treść, o ile jakaś treść była do przekazania. Przykładów, zwłaszcza z dziedziny nauk społecznych oraz praktyki politycznej i żurnalistyki, można by przytaczać na kopy. Robi to od lat felietonista Ibis. Dam tylko jeden przykład wzięty z lasu. Chodząc wielokrotnie tego lata na grzyby u wejścia do lasu czytałem napis na kolorowej tablicy: „Do punktu czerpania wody gaśniczej". Pod tym napisem kolorowa strzałka skierowana w stronę pobliskiej rzeczki. Czytelnikowi zostawiam swobodę rozmyślań nad problemem czym różni się woda gaśnicza od wody powiedzmy pralniczej, kąpieliskowej, rybnej, gaszącej pragnienie (też gaśnicza?) itp. Dość, że urzędnicy leśni wykazali nadzwyczajną dbałość o to, by w najbardziej oficjalnej, urzędowej formie ukryć informację, gdzie znajduje się woda. Zamiast jednego, prostego słowa, jakże wymownego w czasie pożaru, użyli ich aż pięciu. W tekście pięciowyrazowym cztery nikomu niepotrzebne słowa!

Już kończę, aby być w zgodzie z nadtytułem tego felietonu. Dodam tylko, że nadmiar słów zauważam nie tylko w lesie. Las słów bujnie zarasta sąsiednie kolumny. Karczowanie zacznijmy od siebie.

JANUSZ FASTYN

W dniach 22—24 września odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja teoretyczna pod hasłem „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu". Zorganizowała ją redakcja „Nowych Dróg" z okazji 70. rocznicy zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W konferencji uczestniczyły delegacje organów teoretyczno-politycznych KC bratnich partii z Bułgarii, Czechosłowacji, Etiopii, Jemenu Południowego, Laosu, KRL-D, Kuby, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier, Wietnamu i ZSRR. Wziął w niej także udział przedstawiciel redakcji międzynarodowego czasopisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu". Delegacjom przewodniczyli redaktorzy naczelni i ich zastępcy.

Celem konferencji było omówienie teoretycznych i ideologicznych problemów wynikających z doniosłych aktualnych procesów przeobrażeń socjalizmu, którego budownictwo zapoczątkowały idee Wielkiego Października. Warto przypomnieć, że dziesięć lat temu, również z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, „Nowe Drogi" były współorganizatorem podobnej konferencji, z tym że uczestniczyła w niej mniejsza liczba delegacji czasopism partyjnych.

Konferencję otworzył i powitał zebranych sekretarz KC PZPR, członek Rady Redakcyjnej „Nowych Dróg", Henryk Bednarski. W pierwszym jej dniu przewodniczył obradom członek Rady Redakcyjnej „Nowych Dróg" prof. Henryk Jabłoński.

W referacie wprowadzającym na temat „Rewolucja Październikowa a współczesny etap rozwoju socjalizmu" H. Bednarski przedstawił podstawowe tezy stanowiące osnowę dyskusji. Następnie głos w dyskusji zabrali: red. nacz. organu KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej „Nowo Wreme" — Nikołaj Iribadżakow, z-ca red. nacz. organu KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Nova Mysl" — Miroslav Tomašek i z-ca red. nacz. organu KC KPZR „Kommunist" — Siergiej Kolesnikow.

Pierwszy dzień obrad zakończył się w godzinach wieczornych koncertem chopinowskim w wykonaniu Barbary Hesse-Bukowskiej w salach Zamku Ostrogskich.

Drugi dzień obrad pod przewodnictwem I z-cy red. nacz. „Nowych Dróg" Wiesława Klimczaka wypełniła dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele organów teoretyczno-politycznych bratnich partii: z-ca red. nacz. organu KC Laotańskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej „Alounmay" — Muonkeo Oraboune, red. nacz. organu KC KP Kuby „Cuba Socialista" — Eduardo Del Llana, z-ca red. nacz. organu KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej „Namyn Amdrał" — Purewijn Perenlei, z-ca red. nacz. organu KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Einheit" — Jörg Vorholzer, z-ca red. nacz. organu KC Partii Pracy Korei „Kyllodza" — Son Sop Kan, z-ca członka kolegium organu KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej „Era Socialista" — Pamfil Nichitelea i z-ca red. nacz. organu KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej „Tarsadalmi Szemle" — Rozsa Varro, z-ca red. nacz. organu KC KP Wietnamu „Tap chi Cong San" — Nguyen Von Dang i przedstawiciel redakcji organu KC Robotniczej Partii Etiopii „Meskerem" — Demisse Hallen.

Wieczorem uczestnicy konferencji obejrzeli w Teatrze Wielkim przedstawienie opery Karola Szymanowskiego „Król Roger".

W trzecim dniu obrad pod przewodnictwem prorektora Akademii Nauk Społecznych, członka Rady Redakcyjnej „Nowych Dróg", prof. Bronisława Ratusia wystąpili: przedstawiciel KP Salwadoru w redakcji międzynarodowego czasopisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu" — Jaime Barrios, red. nacz. organu KC Jemeńskiej Partii Socjalistycznej „Kadaia Al-Asr" — Abdul Wasir Kassim i przedstawiciel organu KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Nova Mysl" — Jiři Putnik.

Ze strony polskiej z referatami na konferencji wystąpili: prof. Józef Lipiec — „Dialektyka procesu przemian", prof. Adam Łopatka — „Marksizm-leninizm wobec religii, kościołów i ludzi wierzących", prof. Mieczysław Michalik — „Klasowe i ogólnoludzkie cele socjalizmu", prof. Stefan Opara — „O ideologii przebudowy socjalizmu", doc. Stanisław Rainko — „Twórczy rozwój marksizmu-leninizmu wyzwaniem współczesności" i prof. Sylwester Zawadzki — „Teoretyczne problemy rozwoju demokracji socjalistycznej".

W trzydniowych obradach w składzie delegacji polskiej uczestniczyli: prof. Mariusz Gulczyński, prof. Władysław Markiewicz, prof. Janusz Reykowski i prof. Dionizy Tanalski.

Regulamin obrad umożliwił swobodną i nieskrępowaną dyskusję. Po wygłoszeniu każdych 5 zagajeń do referatów toczyła się dyskusja, polegająca na zadawaniu pytań i udzielaniu odpowiedzi oraz wygłaszaniu ogólniejszych refleksji zainspirowanych referatami. Referaty w wersjach językowych rosyjskiej i polskiej zostały rozdane uczestnikom przed rozpoczęciem obrad. Autorzy wygłosili 20 min. wprowadzenia będące syntezą ich referatów.

W żywej dyskusji głos zabierali: Nikołaj Iribadżakow, Jaime Barrios, Purewijn Perenlei, Siergiej Kolesnikow, Grigorij Czerniejko („Kommunist"), Jiři Putnik, Jörg Vorholzer i Rosa Varro, a ze strony polskiej — Wiesław Klimczak, Mariusz Gulczyński, Józef Lipiec, Sylwester Zawadzki, Janusz Reykowski.

Obrady konferencji zamknęło wystąpienie I z-cy red. nacz. „Nowych Dróg" Wiesława Klimczaka, który w imieniu organizatorów omówił wnioski wynikające z jej przebiegu dla działalności teoretyczno-politycznej organów bratnich partii w twórczym rozwijaniu marksizmu-leninizmu.

W czasie konferencji odbyły się rozmowy dwustronne, dotyczące dalszej współpracy międzyredakcyjnej. Członkowie kolegium redakcji „Nowych Dróg" przedyskutowali z delegacjami poszczególnych organów partyjnych plany dalszych kontaktów.

Z okazji zakończenia konferencji w godzinach wieczornych w Centrum Prasowym PA Interpress odbyło się spotkanie. Uczestniczyli w nim przedstawiciele ambasad krajów reprezentowanych w czasie jej obrad. Obecny na spotkaniu sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski odbył rozmowy z delegacjami zagranicznymi biorącymi udział w konferencji, dziękując im za aktywne i twórcze uczestnictwo w obradach.

☆

24 września członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Redakcyjnej „Nowych Dróg" Józef Czyrek przyjął uczestniczących w konferencji przewodniczących delegacji organów teoretyczno-politycznych partii komunistycznych i robotniczych z Bułgarii, Czechosłowacji, Etiopii, Jemenu Płd., Laosu, KRL-D, Kuby, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier, Wietnamu i ZSRR oraz przedstawiciela pisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu".

Przebieg obrad i wyniki konferencji przedstawili I z-ca redaktora naczelnego „Nowych Dróg" Wiesław Klimczak, redaktor naczelny organu KC BPK „Nowo Wreme" Nikołaj Iribadżaków i redaktor naczelny organu KC KP Kuby „Cuba Socialista” Eduardo Del Llano.

Józef Czyrek omówił główne kierunki realizacji uchwały X Zjazdu PZPR, pogłębiania i rozszerzania procesu socjalistycznej odnowy. Wskazał na współbieżność wysiłków podejmowanych przez naszą partię z wielkim dziełem przebudowy w Związku Radzieckim, którego doświadczenia mają charakter uniwersalny, wnosząc wielki wkład do twórczego rozwoju marksizmu-leninizmu. Przemiany zachodzące obecnie w krajach socjalistycznych mają doniosłe znaczenie dla umacniania sił postępu i socjalizmu na świecie.

Józef Czyrek wskazał na wielkie znaczenie dla dalszych socjalistycznych przeobrażeń ścisłego wzajemnego związku praktyki i teorii budownictwa socjalistycznego. Podkreślił doniosłą rolę bliskiej współpracy organów teoretyczno-politycznych partii krajów socjalistycznych, wymiany doświadczeń i wspólnego wzbogacania skarbnicy myśli marksistowsko-leninowskiej. Wyraził przekonanie, że zakończona konferencja wniosła w tym zakresie istotny wkład.

W spotkaniu wziął udział Henryk Bednarski.

☆

Sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski spotkał się z uczestniczącą w konferencji delegacją organu teoretyczno-politycznego KC KPZR „Kommunist” z z-cą redaktora naczelnego Siergiejem Kolesnikowem. W czasie rozmowy oceniono aktualny stan współpracy międzyredakcyjnej oraz omówiono plany dalszego jej rozwoju zgodnie z deklaracją o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury między PZPR i KPZR.

Henryk Bednarski przyjął również uczestniczące w konferencji delegacje organu KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Nova Mysl” z z-cą red. nacz. Miroslavem Tomaškiem oraz organu KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Einheit” z z-cą red. nacz. Jörgiem Vorholzerem. Omówiono stan współpracy międzyredakcyjnej i nowe zadania wynikające z wyższego etapu współpracy socjalistycznej między PRL i sąsiedzkimi krajami CSRS i NRD.

☆

Po zakończeniu konferencji uczestniczące w niej delegacje zagraniczne zwiedziły warszawskie zakłady pracy: Fabrykę Mierników i Komputerów „ERA”, Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych „ZWUT” i Zakłady Przemysłu Obuwniczego „Syrena”. Odbyły się spotkania członków delegacji z kierownictwami tych zakładów. Ponadto goście zwiedzili Muzeum Historii Ruchu Robotniczego, gdzie obejrzeli film „A jednak Warszawa”.

W dniach 25 i 26 września członkowie delegacji na konferencję przebywali w województwach nowosądeckim i krakowskim, zwiedzając miejsca związane z pobytem W. I. Lenina na Podkarpaciu. Sekretarze KW w Nowym Sączu i Krakowie poinformowali gości o problemach związanych z działalnością partii w tych województwach.

PR

NOWE DROGI

11 | 462/87

LISTOPAD

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (462)

LISTOPAD 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI, STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI, JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN, BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI, JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI, WITOLD KARWAN, SĘDZIMIR M KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOŚCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT, TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POŻOGA, BRONISŁAW RATUŚ, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI, TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; **WIESŁAW KLIMCZAK** — I zastępca redaktora naczelnego; **LUDWIK KRASUCKI** — zastępca redaktora naczelnego; **JERZY SIWIEC** — sekretarz redakcji; **JERZY BYRA** — zastępca sekretarza redakcji oraz kierownicy działów: **JANUSZ FASTYN, EUGENIUSZ GAJEWSKI, WIESŁAW IWANICKI, ANDRZEJ KUPICH, JACEK RACIBORSKI, WŁODZIMIERZ ULICKI, WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ.**

NR INDEKSU 356811 PL ISSN 0029-5388

RSW „Prasa-Książka-Ruch". Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-018 Warszawa. Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/72, 01-042 Warszawa. Zam. [illegible] K-71. Podpisano do druku 26.11.1987 r.

5 70-lecie Rewolucji Październikowej. Alternatywa dla ludzkości

HENRYK BEDNARSKI
16 Rewolucja Październikowa a współczesny etap rozwoju socjalizmu

FELIKS TYCH
34 Polskie partie robotnicze wobec Rewolucji Październikowej

★

38 Rewolucja trwa

★

PAŹDZIERNIKOWE REFLEKSJE

47 HALINA AUDERSKA
49 STEFAN IGNAR
54 STEFAN JĘDRYCHOWSKI

★

KAZIMIERZ SOBCZAK
58 Karol Świerczewski — żołnierz rewolucji

PROBLEMY — DYSKUSJE

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI
65 Od Lenina do Gorbaczowa

TADEUSZ MENDELSKI
81 Ekonomia i polityka

Z TEORII REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

JANUSZ KUCZYŃSKI
93 Kontynuacja socjalistycznej rewolucji i współtworzenie nowego społeczeństwa. Marksizm i uniwersalizm: nowe myślenie

PROBLEMY MŁODZIEŻY

ANTONI DRAGAN
116 O sytuacji w środowisku studenckim i zadaniach ZSP

★

JANUSZ FASTYN
129 KRÓTKO. Leninowcy

KONSULTACJE

131 **Obiektywne uwarunkowanie powstania formacji komunistycznej i etapy jej rozwoju** — oprac. MARIANNA KAMIŃSKA

INFORMACJE

143 **Socjalizm powstaje razem z nami. Omówienie międzynarodowej konferencji** teoretycznej **pod hasłem „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu" — oprac.**
WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

KULTURA

ANDRZEJ LAM
161 **Władysław Broniewski (1897—1962). W środku życia**

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

ZDZISŁAW KIJAK
175 **Zmiany w systemie zarządzania gospodarką narodową ZSRR**

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

WŁODZIMIERZ ULICKI
183 **Radziecki system państwowy** (recenzja książki Eugeniusza ZIELIŃSKIEGO: Ustrój polityczny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, KAW 1987)

KRZYSZTOF SZAMAŁEK
186 **Teoria i praktyka zarządzania** (recenzja książki B. Z. MILNERA, L. I. JEWIENKI, W. S. RAPOPORTA: Organizacja zarządzania. Podejście systemowe, KiW 1986)

WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ
188 **Barwy patriotyzmu** (recenzja książki Ludwika MALINOWSKIEGO: Barwy patriotyzmu, IWZZ 1987)

★

191 **KRONIKA**

Alternatywa dla ludzkości

Siedem dziesięcioleci temu w Piotrogrodzie dmuchał jak zawsze wiatrami październik, w wezbranych przypływem wodach Newy przeglądały się mosty i bulwary. Ale nadszedł dzień, o którym Lenin napisał, że „wczoraj było za wcześnie, a jutro byłoby za późno". Dzień, w którym salwy „Aurory" obwieściły rewolucyjny akt narodzin nowego świata.

Zrodzona z nowatorskiej myśli Lenina, z naukowej analizy doświadczeń, praw i sił napędowych procesu historycznego, przepojona głębokim humanizmem idea władzy ludu i sprawiedliwości społecznej, wyzwolenia i uczłowieczenia pracy, pokoju i przyjaźni między narodami, poczęła za sprawą partii bolszewików przekształcać się w rzeczywistość.

Przy całym swym postępowym znaczeniu poprzednie rewolucje zmieniały jedynie formy wyzysku i środki panowania klas uprzywilejowanych nad ludem pracującym. Przełom październikowy sięgnął nieporównywalnie głębiej, podważając zarówno fundamenty, jak i samą istotę uświęconej przez tysiąclecia nierówności, ucisku i krzywdy. Dzieło podjęte w „dniach, które wstrząsnęły światem" było bezprecedensowo śmiałe, niezwykle trudne i skomplikowane.

Stało na przeszkodzie zacofanie pogłębione przez niszczące skutki wojny. Były do pokonania tradycyjne sposoby, utarte nawyki i stereotypy myślenia. Nie przebierający w środkach opór rodzimej i międzynarodowej reakcji przekreślił perspektywę łagodnego przebiegu wydarzeń, narzucił surowe środki samoobrony.

Siły pierwszej zwycięskiej rewolucji socjalistycznej dowiodły jednak, że nie jest ona „ruchawką", jak to określił ambasador Francji w ówczesnej depeszy do Paryża. Był to przełom otwierający nową epokę historyczną. Proces w pionierskim trudzie wówczas zapoczątkowany obronił się i umocnił. Dziś ulega on jakościowym przeobrażeniom i śmiałemu przyspieszeniu.

Wbrew rachunkom możnych tego świata nowy ustrój przeszedł przez ogień i wodę. Sprostał najtrudniejszym próbom, dowodząc, że potrafi pokonywać własne sprzeczności, zahamowania i błędy, że w ich pokonywaniu nie brak mu krytycyzmu, odwagi, nowatorskiej siły kreacyjnej.

Twórczy nurt marksizmu-leninizmu, zapoczątkowana przez Wielki Październik praktyka rewolucyjna i wyzwoleńcza dały ludzkości realną alternatywę postępu społecznego. Obejmuje ona przebogatą problematykę podniesienia klasy robotniczej do roli świadomego twórcy historii, kowala swego własnego i narodowego losu, czołowej siły przeobrażeń. Dotyczy kwestii porozumienia i sojuszu robotniczej czołówki postępu z całym ludem pracującym i solidarności robotników wszystkich krajów.

Z mocą postawiona została kwestia ludzkich praw do rewolucji oświatowej i kulturalnej, pomyślnych warunków życiowego startu i rozwoju młodzieży, pełnego równouprawnienia kobiet. Powstał bezprecedensowy plan skutecznego i sprawiedliwego działania w sferze rozwoju gospodarczego, sprawiedliwości społecznej i pewności jutra, gwarancji i zdobyczy socjalnych.

Otwarta została perspektywa rzeczywistej demokracji i samorządności, państwa silnego świadomością mas, które „o wszystkim wiedzą, o wszystkim wydają sąd, na wszystko wywierają wpływ", korzystając z całego kompleksu realnych praw politycznych, społecznych i gospodarczych.

Alternatywa ta oznacza zarazem zdecydowane odrzucenie ucisku narodowego w każdej formie. Niesie sprzeciw wobec agresji i wojny wsparty jakościowo nową wizją pokojowych, nacechowanych wzajemną dobrą wolą stosunków międzynarodowych.

Te cele, zasady i kierunki w całej różnorodności myśli i rozwiązań stały się główną wytyczną dla państw socjalistycznych i partii komunistycznych. Wywarły przemożny wpływ na wszystkie siły lewicowe i wyzwoleńcze. Przeniknęły na różne sposoby do wszystkich nurtów współczesnego myślenia humanistycznego na świecie. Wymusiły głębokie przemiany w łonie kapitalizmu, postępowe procesy w łonie również i tych krajów, w których rządzące partie i główne ośrodki ideologiczne dzieło Rewolucji Październikowej negują i zwalczają.

W dziejach 70-lecia wymagają szczególnego podkreślenia trzy okresy najbardziej owocne z punktu widzenia tworzenia i realizacji idei socjalizmu. To po pierwsze imponujący rozmachem okres narodzin nowego ustroju. „...pomimo wszelkich oszczerstw rzucanych na Rosję przed przedstawicieli burżuazji we wszystkich krajach — pisał wówczas Lenin — słowo «Sowiet» stało się na świecie nie tylko zrozumiałe, stało się popularne, stało się słowem ukochanym...".

To, po drugie, okres, w którym Armia Radziecka zadawała druzgocące uderzenia faszystowskiej machinie wojennej, co stworzyło wyjściowe warunki dla głębokiego przeobrażenia życia wielu narodów Europy i Azji, utworzenia światowego systemu socjalizmu.

Po trzecie to czas dzisiejszy, w którym rosyjskie słowa „głasnost" i „pieriestrojka" znane są na całym świecie, ZSRR, Polska i wiele innych państw socjalistycznych podjęło reformatorskie dzieło wyzwalania energii społecznej w celu przyspieszonego urzeczywistniania leninowskich celów i ideałów.

★

Wypaczylibyśmy sens jubileuszu Wielkiego Października, pomijając wykazaną przez historię iluzoryczność wyobrażeń o możliwości dokonania najgłębszej w dotychczasowej historii przemiany społeczeństwa i człowieka środkami jednorazowego szturmu. Pionierska droga ku nowym horyzontom okazała się długa i kręta, pełna przeszkód i najeżona trudnościami. Sprzeczności okazały się głębsze, bardziej złożone niż wynikało z uproszczonych ocen. Warunki „oblężonej twierdzy" rodziły pokusę omnipotencji państwa, niedocenienia roli oddolnej inicjatywy, opóźniania rozwoju demokracji i samorządności, prób zastępowania ekonomicznych praw i regulatorów środkami biurokratycznego centralizmu. Szczególnie kosztowne okazało się odejście od dialektycznej zasady jedności i walki przeciwieństw na rzecz ich przezwyciężania jednostronnymi środkami przymusu. Swoista logika tych zjawisk spowodowała ich sprzężenie zwrotne z dogmatyzacją i zubożeniem myślenia teoretycznego oraz odchodzenie od leninowskiej koncepcji partii dyskutującej, tworzącej swą jedność w procesie rozwoju demokracji na wewnątrz i na zewnątrz swej struktury.

Dziś zjawiska te podlegają surowej krytyce i zdecydowanemu przezwyciężaniu. Wiemy, że w rozwoju socjalizmu nic nie rodzi się samo, nie przychodzi łatwo. Nie ma miejsca ani na gnuśne przestoje, ani na woluntarystyczne mrzonki. W każdym czasie, na wszystkich etapach o skali osiągnięć decydują te czynniki, które zapewniły zwycięstwo Wielkiego Października: dynamiczne myślenie oraz rewolucyjna odwaga i konsekwencja, a zarazem głęboki realizm, trzeźwy rachunek sił i możliwości, elastyczność i krytycyzm w działaniu. Powrót do źródeł socjalizmu to umiejętność przenoszenia tych cech na sytuacje dzisiejsze, to zdolność stosowania ich do problemów współczesnych. W tym sensie przemiany ogarniające dziś stopniowo obszar socjalizmu twórczo nawiązują do leninowskich tradycji, których istotą była rewolucyjna niezgoda na kostnienie teorii i nieruchomość praktyki.

Rewolucja Październikowa zasadniczo wzbogaciła teorię rewolucji socjalistycznej. Dostarczyła teoretycznych i praktycznych impulsów dla procesu rewolucyjnego, dla sił postępu społecznego na świecie. Potwierdziła generalne hipotezy K. Marksa i F. Engelsa i ich twórcze dopełnienie przez W. Lenina. Zarazem zweryfikowała niektóre ich przewidywania. Rozerwała łańcuch narastających sprzeczności i konfliktów społecznych w najsłabszym jego ogniwie. Wszystkie następujące po niej przemiany socjalistyczne korzystały z jej moralnego i materialnego wsparcia. Była ona dla nich twórczym drogowskazem. Dotyczy to procesu, który ukonstytuował socjalizm lub orientację socjalistyczną w krajach Europy Środkowej i Południowej oraz w wielu krajach Azji, Ameryki Łacińskiej, Afryki. Chiny, Kuba, Wietnam i Etiopia to przykłady zarówno uniwersalności praw socjalizmu, jak i różnorodności dróg i bogactwa rozwiązań.

W każdym z regionów przebieg rewolucji miał wspólne cechy i odmienny charakter. Socjalizm zwyciężał jednak głównie w krajach zacofanych ekonomicznie, a nie — jak ogniś przewidywano — w wysoce rozwiniętych. Zrodziło to wiele dodatkowych problemów i trudności w utrwalaniu procesu rewolucyjnego. Nie było jednak ani „grzechem pierworodnym", ani ślepym błędem tego procesu.

Rewolucja socjalistyczna nie stała się natychmiastową eksplozją. Nie sprawdziły się teorie o „permanentnej rewolucji" ogarniającej cały świat. Okazały się one nierealne na płaszczyźnie zarówno geografii, jak i czasu historycznego. Potwierdziło się jednak, że burząc stary porządek, rewolucje będą jednocześnie i przede wszystkim aktem konstrukcji i kreacji społecznej, tworzenia nowego. Elementy negacji i destrukcji, zasięg przemocy fizycznej powodowany był przede wszystkim skalą oporu sił reakcyjnych. Wiele zależy tu wszakże od mądrości przywódców oraz trafności ocen sił i możliwości przeciwnika. Bolesne doświadczenia pokazują, że nie zawsze postępowano zgodnie z wymogami sytuacji, że koszta mogły być niższe. Fałszywa teza o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę przemian socjalistycznych boleśnie zaciążyła na wielu krajach, w tym i Polsce. Stalinowskie czystki w ZSRR, ekscesy pseudokulturalnej rewolucji w Chinach, tragedia w Kampuczy spotkały się z surowym osądem. To rękojmia, że nie dojdzie do ponowienia tego rodzaju wynaturzeń.

Rewolucyjność i ewolucyjność zgodnie z prawami dialektyki wzajemnie dopełniają się i wzbogacają. Nie istnieje ani czysta rewolucyjność, ani czysta ewolucyjność. Nie może być permanentnej rewolucji nastawionej na ciągłą destabilizację życia społecznego ani samej tylko ewolucji „małych kroków" wiodących do stagnacji i marazmu. Istotą rewolucji, która winna trwać nadal, jest mnożenie pożądanych przemian ilościowych i ich przerastanie w nowe jakości rozwoju. Wyraża to obecny proces przeobrażeń socjalizmu. Dominuje w nim kreacja nowego, determinacja zmian połączona z odrzucaniem błędnych i nieskutecznych koncepcji. Walka ze stagnacją i marazmem, ze starymi nawykami wymaga pokonywania wielu oporów, ale metodami i środkami odpowiadającymi humanistycznym treściom tego procesu — siłą argumentów i wymową doświadczeń, środkami dialogu i przekonywania.

Po swoim zwycięstwie rewolucja socjalistyczna nie rozwija się i nie utrwala w sposób automatyczny. Pasmo przeobrażeń spełniających nowe idee społeczne jest rozłożone w długim okresie. Możliwe są tu regresy i zahamowania. Kierunku postępowych przemian nie można zadekretować, by oczekiwać ich mechanicznego spełnienia. Rola przodującej siły, przewodzenie partii to nieustanny wysiłek intelektualny i programowy oraz organizacyjno-wykonawczy, to rozpoznawanie i przezwyciężanie sprzeczności, to mnożenie postępowych faktów społecznych poprzez pobudzanie woli i energii szerokich mas, którym wartości te mają służyć.

Oszczerstwem są stwierdzenia, iż moce Rewolucji Październikowej wyczerpały się. Jest jednak prawdą, iż siły sprawcze tej rewolucji zostały czasowo wyhamowane przez tendencje konserwatywne, że powstało niebezpieczeństwo regresu. Czas obecny odblokowuje te hamulce, choć proces ten natrafia na wiele przeszkód i oporów, jest daleki od zakończenia. Parafrazując słowa Stefana Żeromskiego raz jeszcze musimy zdobyć się na „odwagę Lenina, by wszcząć dzieło nowe i nieznane". Stawka jest równie wielka i humanistyczna, klasowa i ogólnoludzka jak w czasie Wielkiego Października. To wbrew próbom wywołania defetyzmu przez dogmatycznych doktrynerów nie rzekomy odwrót od socjalizmu, lecz skuteczniejsze i pełniejsze wykorzystywanie szans, prawidłowości i rezerw naszego ustroju.

☆

Każda rewolucja, w szczególności socjalistyczna, stanowi nie tylko negację przeszłości, lecz i kontynuację jej najlepszego dorobku. Burzy wyłącznie to, co będąc wytworem i obrońcą starego, stanowi hamulec na drodze nowego. Zarzut demonicznej destrukcji przeszłości był często w sposób demagogiczny wykorzystywany w krytyce Rewolucji Październikowej i innych rewolucji socjalistycznych. Tymczasem w procesie swojego rozwoju wchłaniają one dorobek ludzkiej cywilizacji, wszystkich formacji dziejowych, w tym także bezsporny dorobek formacji kapitalistycznej. Im wyższy i bardziej dojrzały jest etap rewolucji socjalistycznej, tym więcej przyjmuje on wartościowych elementów tworzonych przez postęp całej ludzkości.

Chybione okazały się lewackie próby kreowania w socjalizmie rozwiązań odmiennych tylko po to, by były nowe, skoro ludzkość znalazła i wypraktykowała już poprzednio właściwe rozwiązania. Nie jest rzeczą wstydliwą korzystać z bogactwa przeszłości, za to przynosi wstyd nieumiejętność jego spożytkowania w interesach nowego ustroju. Budując nowe, socjalistyczne piętro cywilizacji ludzkiej, twórczo przetwarzamy i adaptujemy dotychczasowe jej osiągnięcia, w tym efektywne mechanizmy produkcji i gospodarowania. Jedną z miar rewolucyjności jest umiejętność zastosowania tych narzędzi dla pełnego rozkwitu socjalizmu. Wzbogacony robotniczymi treściami klasowymi, humanistycznymi wartościami sprawiedliwości społecznej mechanizm efektywnego gospodarowania będzie służyć powszechnemu dobru ludzi. Dzięki temu socjalizm nie będzie musiał dzielić niedostatku.

Główne wyzwanie współczesności to dla nas sprzęgnięcie rewolucji społecznej z rewolucją naukowo-techniczną. Nastąpiło to w ograniczonym wymiarze, co stało się źródłem wielu słabości. To prawda, że Polska, jak wiele innych państw socjalizmu, przed ustanowieniem władzy ludowej nie przeżyła głęboko kapitalistyczego etapu rozwoju techniki, gospodarki i organizacji. Tych zaległości nie było można znieść w sposób natychmiastowy. Dziś tworzymy warunki, by się z nimi definitywnie uporać. To co obecnie następuje w socjalizmie pozwala żywić nadzieję, że w niedługim czasie zdecydowanie zwiększy on też swój wkład w rozwój rewolucji naukowo-technicznej, stworzy przodujące wzory gospodarności, efektywnego wykorzystania ludzkiej inwencji i środków materialnych.

Zadanie to stawia doniosłe problemy natury teoretycznej i politycznej, organizacyjnej i wychowawczej. To m. in. pełne respektowanie praw ekonomicznych i zasad rachunku ekonomicznego, zdecydowane otwarcie produkcji na innowacje i ulepszenia, komputeryzacja i elektronizacja gospodarki, w której konieczne są zasadnicze zmiany strukturalne. To głębokie przeobrażenia współczesnej klasy robotniczej, nowa jakość jej przygotowania ogólnego i fachowego, zmiany profilu zawodowego wielkich grup społecznych w kierunku obsługi nowoczesnego sprzętu technicznego i intensywnych metod gospodarowania.

Kluczowa rola ludzkiej inwencji, inicjatywy, przedsiębiorczości określiła konieczność głębokich reform w politycznym systemie organizacji społeczeństwa socjalistycznego w kierunku demokracji, samorządności, możliwości wyrażania różnorodnych interesów i poglądów, wprzęgania do rozwoju różnorodnych konstruktywnych motywacji.

Proces rewolucji socjalistycznej utrwalił się dotychczas w swych głównych celach i zasadach. Dziś wymaga rozwinięcia i spełnienia nowych zadań instytucjonalno-organizacyjnych i ekonomiczno-efektywnościowych. Trawestując określenie Karola Marksa, iż rewolucja socjalistyczna „musi się sama obronić” wiemy dziś, że musi to uczynić nie tylko politycznie i militarnie, lecz także ekonomicznie, pod względem swojej wydajności gospodarczej, technicznej i cywilizacyjnej, zakresu praw i swobód demokratycznych, rangi i sprawności samorządu społecznego.

Znaczenie idei Marksa, Engelsa i Lenina rośnie. Ale w procesie rozwoju świata nabierają one częstokroć treści, których sami klasycy nie przewidywali. Ich odkrycia i oceny są otwarte na przyszłość. To ogromna zachęta do ich gruntownego studiowania. Nie chodzi o szkolenie dla szkolenia, lecz o zdobycie kluczy do współczesnych pytań i problemów.

Przekształcając rzeczywistość, myśl i praktyka partii muszą przeobrażać się wraz z nią, dostosowywać do zmienionych warunków i kolejnych etapów rozwoju. Tezy i hasła, struktury i instytucje, metody pracy i kryteria doboru kadr nie są czymś danym raz na zawsze. Są właściwe, jeśli służą wyzwalaniu energii społecznej, rozwojowi cywilizacji i kultury, zaspokajaniu społecznych potrzeb i aspiracji. Trwałości wielkich celów powinna więc towarzyszyć zmienność dróg i rozwiązań. Jedno i drugie nakazuje przeciwstawiać się zarówno kapitulanctwu, przejawom „małej wiary", niedocenianiu swych szans i sił, jak i stagnacji myśli i formalizowaniu działań, kompleksowi nieomylności i megalomanii. Widzieć i przezwyciężać sprzeczności, kierując się prawdą sytuacji i problemów, obowiązkiem, by rzeczywistość wnikliwie badać i odważnie zmieniać. Pamiętać zawsze, że ludzkie dzieło da się urzeczywistnić tylko ludzkimi metodami.

Rewolucja Październikowa to klasyczny przykład dialektycznego powiązania ogólnych, uniwersalnych prawidłowości walki o władzę ludu i przełomu ku socjalizmowi z ich zastosowaniem w konkretnych warunkach miejsca i czasu, w niepowtarzalnej sytuacji historycznej, której nie dało się wtedy i nie sposób dziś wtłoczyć w sztywne, ponadczasowe schematy. Lenin postąpił wbrew nim. Przełamując ówczesne formy dogmatyzmu potrafił zebrać w jeden nurt robotnicze dążenia rewolucyjne, chłopskie pragnienie ziemi, żołnierski i społeczny sprzeciw wobec wojny imperialistycznej, wyzwoleńcze aspiracje uciskanych narodów imperium. Ta nowatorska, antydogmatyczna strategia odegrała decydującą rolę w historycznym zwycięstwie bolszewików. Towarzyszło jej wezwanie pod adresem rewolucjonistów różnych krajów, by „to samo" starali się zrobić bez mechanicznego kopiowania; jeśli trzeba — inaczej, jeśli można — lepiej.

Socjalizm nie wyrzeka się i nigdy nie wyrzeknie zasad, które określają jego tożsamość. Ale ze swej istoty jest systemem otwartym na nowe myśli i doświadczenia, silnym ciągłymi poszukiwaniami, zmianami tak głębokimi, jak tego wymaga skuteczny ruch naprzód. Wielki Październik był tym wszystkim. Tym wszystkim winna też być dzisiejsza służba jego ideom, jeśli ma być ona rzetelna, skuteczna i owocna.

Krytyka i samokrytyka, bez której odnowa i przebudowa dokonać się nie mogą, nie bywa procedurą łatwą i przyjemną. Jest jednak niezbędna dla przezwyciężania iluzji i zastoju. Prawda dodaje siły, rzetelna ocena zachęca do koniecznych zmian. Z drogi tej więc nie zejdziemy, choć pociąga ona za sobą wrzawę zachodnich ośrodków propagandowych na temat „załamania" czy „krachu" socjalizmu. Jest to próba przeniesienia na cudze konto własnych wynaturzeń i schorzeń.

Licząc od rewolucji angielskiej, kapitalizm ma już około 300 lat. Przeżył w tym czasie wszelkie plagi i nieszczęścia, długie okresy, w których „owce zjadały ludzi", a postęp techniczno-gospodarczy rodził bezrobocie, krzywdę i poniewierkę. Zapisał nie kończącą się listę wojen i aktów terroru, ludobójstwa i zezwierzęcenia. Przez przeszło sto lat żył w symbiozie z niewolnictwem. Poddał narody trzech kontynentów niszczącej presji kolonializmu. Rachunek ten nie został zamknięty. Tylko co bogate państwa kapitalistyczne przeżyły kolejny wstrząs ekonomiczny.

Marksistowsko-leninowska wiarygodność ocen generalnej sytuacji kapitalizmu jako systemu schyłkowego wymaga wszakże obiektywizacji, uwzględnienia czynników wpływających na jego żywotność i zdolność do przemian wewnętrznych. Kapitalizm dobrze wykorzystuje środki rewolucji naukowo-technicznej, dokonał na znaczącą skalę integracji i koncentracji produkcji, uruchomił silne bodźce aktywności gospodarczej. Uproszczone tezy propagandowe nie służą obnižaniu rzeczywistych sprzeczności, społecznych i moralnych schorzeń tamtego ustroju. Aby je ujawniać, aby przezwyciężać kosmopolityczne mity i płytkie fascynacje, potrzeba głębokich i rzetelnych studiów, odchodzenia od zaklęć na rzecz sprawdzalnych, w pełni wiarygodnych argumentów, a przede wszystkim mnożenia dowodów dynamizmu, efektywności i sprawiedliwości socjalizmu. „Czarna przegrywa, czerwona wygrywa" — taka jest wymowa XX wieku, zasadniczy kierunek przeobrażeń świata i perspektywa czasów, które nadchodzą.

★

Kwestie te nie są dla naszej partii sferą abstrakcyjnych rozważań. Dotyczą bezpośrednio naszych doświadczeń i przemyśleń, przeszłości i przyszłości. Wyniesione stąd przekonania czynią nas gorącymi zwolennikami i konsekwentnymi uczestnikami ożywionych procesów, które w ostatnich latach inicjuje, realizuje i nasila Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego.

Podczas centralnych obchodów 70-lecia Wielkiego Października przypomniana została strofa Władysława Broniewskiego. „Kłaniam się Rewolucji Październikowej czapką do ziemi, po polsku...". Te słowa niepokornego poety — nonkonformisty, który nie miał nic wspólnego z oficjalnością, oddają uczucia narodu, który nade wszystko umiłował wolność i nie zwykł żyć na kolanach.

Kłaniamy się głęboko Rewolucji Październikowej, bo to w dziele przez nią zapoczątkowanym znaleźliśmy potężny impuls głównych przemian naszej górnej i chmurnej historii w burzliwym wieku XX. Wyrwanie się spod zaborczej przemocy i odbudowa niepodległego państwa w 1918 r., ocalenie przed zagładą, wyzwolenie z hitlerowskiego jarzma oraz ustanowienie trwałych i sprawiedliwych granic w latach 1944—1945, utworzenie władzy ludowej, wejście na drogę socjalizmu i obecny proces jego głębokiej odnowy — to fakty ściśle związane z ideą Lenina, z dziełem Rewolucji dokonanej 70 lat temu.

Polskich problemów nikt za nas, bez nas czy obok nas nie rozwiąże. Nasz los wykuwamy własnymi rękami — taki jest przywilej, a zarazem obowiązek związany z suwerennością, z prawem do samostanowienia o swoich sprawach. Ale żaden naród i żadne państwo nie jest, tym bardziej w XX wieku, samotną wyspą. Europa i świat bardziej niż kiedykolwiek są współcześnie systemem naczyń wielorako połączonych, silnie na siebie wpływających, ściśle uwarunkowanych wzajemnie. W tym systemie sprzężeń zwrotnych dzieło Rewolucji Październikowej ma dla nas szczególne znaczenie.

Bolszewicy, z Włodzimierzem Leninem na czele, byli bowiem w Rosji początków XX stulecia jedyną siłą polityczną, która bez zastrzeżeń i uników opowiedziała się za prawem narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego. To oni obalili pierwszy z trzech filarów, na którym opierał się ustanowiony w toku rozbiorów, uświęcony na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. system zaborczej przemocy i ucisku naszego narodu przez trzy cesarskie orły. Bez Rewolucji w Rosji żaden wariant rozwoju sytuacji ku końcowi I wojny światowej nie stworzyłby przesłanek uwieńczenia powodzeniem walki pokoleń Polaków o wolność, o własne państwo.

Deklaracja praw narodów Rosji, unieważnienie traktatów rozbiorowych przez Radę Komisarzy Ludowych, polityka radziecka owego przełomowego czasu rozbijała okowy i topiła lody. Stanowiła zapowiedź przyszłości, w której stopniowo, w bólu gorzkich doświadczeń i trudzie głębokich przewartościowań, miały powstać i okrzepnąć fundamenty polsko-radzieckiego braterstwa broni, a następnie sojuszu, przyjaźni i współpracy obu państw i narodów.

Na przeszkodzie stał rachunek dawnych krzywd i wzajemne urazy, nieufność, resentymenty i stereotypy. Skomplikowany łańcuch przyczyn i skutków doprowadził do zaprzepaszczenia okazji ułożenia w latach międzywojennych stosunków polsko-radzieckich na dobrosąsiedzkich zasadach. Ci w Polsce, którzy dalekowzrocznie do tego dążyli, pozostawali osamotnieni, częstokroć piętnowani i prześladowani. Równolegle w Związku Radzieckim utrudniały poprawę stosunków narastające odstępstwa od leninowskiej linii, rozszerzająca się podejrzliwość, tragiczny mechanizm represji.

W przededniu II wojny światowej stosunki polsko-radzieckie przekroczyły punkt krytyczny. Ale przyszłość, choć obciążona nowym brzemieniem, podążyła w innym kierunku. Raz jeszcze z mocą miało potwierdzić się znaczenie idei Rewolucji Październikowej dla naszego narodu. Historia nie pozostawiła wątpliwości, że Polska i ZSRR są w sojuszniczej więzi niezbędne zarówno sobie nawzajem, jak Europie i pokojowi.

W dziejach II wojny światowej w Europie między graniczne daty 1 września 1939 r. i 9 maja 1945 r. wpisany jest nieodwracalny zwrot polskich losów ku władzy ludowej, przemianom socjalistycznym i wszechstronnej współpracy ze Związkiem Radzieckim. Utworzenie PPR — partii nowego okresu dziejowego łączącej w jedno zadanie narodowego i społecznego wyzwolenia, zwycięski szlak ludowego Wojska Polskiego do Berlina u boku Armii Radzieckiej, podjęcie patriotycznego i rewolucyjnego dzieła przez Krajową Radę Narodową, kwietniowy układ sojuszniczy 1945 r. to milowe słupy na drodze historycznego przełomu we współżyciu naszych państw i narodów. Przełom ten oceniamy dziś miarą prawdy nieokrojonej, bez białych plam i tematów tabu. Tym pełniej ukazuje to autentyzm dokonanego dzieła, jego rangę i trwałość.

Wielki Październik niósł dla Polaków dwojakie szanse o ogromnym znaczeniu: narodowowyzwoleńczą i klasowo-społeczną. W nowym okresie zlały się one w jeden nurt, stały się organiczną całością. Jedność głównych interesów narodowych i państwowych Polski i ZSRR splotła się z tożsamością zasadniczych celów ideowych i zasad ustrojowych. Skomplikowany przez historię rachunek otrzymał wspólny socjalistyczny mianownik.

Wraz z obecnymi przemianami w obu krajach nasze stosunki weszły w jakościowo wyższą fazę. Jesteśmy razem w trudzie przezwyciężania tego, co się nie powiodło, hamuje rozwój, obniża efektywność i atrakcyjność ustrojowych rozwiązań. Razem w satysfakcji z tego, co udaje się zmienić, zreformować i ulepszyć. Razem w dążeniu do tego, by socjalizm zajaśniał pełnym blaskiem swych możliwości twórczych.

W kryzysowej sytuacji, pod ogniem klasowego przeciwnika, nasza partia zainicjowała zgodną z hasłem „socjalizm — tak, wypaczenia — nie" linię socjalistycznej odnowy — reform, porozumienia i walki. Linię tę obraliśmy i podjęliśmy jej stopniową realizację. Począwszy od kwietniowego Plenum KC KPZR, od jej XXVII Zjazdu, polityka PZPR czerpie z potężnych impulsów „pieriestrojki". Stała się integralną częścią całościowych przemian we współczesnym socjalizmie, do których wpisujemy liczący się polski wkład.

Aby usuwać opóźnienia, przezwyciężyć słabości, znieść dolegliwości dnia codziennego jest tylko jedna droga — szybciej do przodu! Szansa na polskie przyspieszenie to nowa faza socjalistycznej odnowy — intensywny etap reformy gospodarczej, głębokich przemian polityczno-ustrojowych i procesu porozumienia. Taki jest sens radykalnych przeobrażeń, które były przedmiotem ogólnonarodowego referendum.

Przyspieszony marsz ku nowemu obejmuje również cały obszar stosunków polsko-radzieckich. Ujawnia i wyzwala różnorodne rezerwy naszej rzeczowej współpracy, przyjaźni narodów, zbliżania ludzi. Czyni to jubileusz Wielkiego Października świętem bardziej niż kiedykolwiek wspólnym dla obu społeczeństw.

☆

Rewolucja nie jest jednorazowym aktem. Poszczególne jej etapy trwają długo, a zadania kolejnych etapów wzajemnie się przeplatają. Warto przypomnieć, iż rewolucja kapitalistyczna dla swojego zwycięstwa i przezwyciężenia feudalizmu potrzebowała kilku wieków, gdy pierwsza rewolucja socjalistyczna nastąpiła w niespełna 70 lat po proklamowaniu „Manifestu Komunistycznego". W ciągu historycznie krótkiego czasu socjalizm stał się alternatywą dla świata. W wielu krajach stał się systemem panującym. W wielu innych stał się inspiracją dla procesów wyzwolenia narodowego i antyimperialistycznych kierunków postępu społecznego. Ale socjalizm jako idea i ruch społeczny nie zamyka się w ramach państwowych, na zewnątrz nich obejmuje partie robotnicze, szeroki wachlarz postępowych sił i postępowego myślenia. Wywiera też silny wpływ na przemiany w łonie współczesnego kapitalizmu — walkę związków zawodowych, zdobycze socjalne, różne formy partycypacji klasy robotniczej i inteligencji w życiu politycznym, w formach własności oraz zarządzania gospodarką.

Ideały socjalistyczne nie znają granic. Siłą ich się nie narzuci, ale i nie zatrzyma przemocą, jeżeli odpowiadają i służą człowiekowi. O ich ekspansji rozstrzyga siła lepszego przykładu. Nie ma obecnie centralnych lub regionalnych ośrodków emitujących te idee ani kierowniczych centrów ich realizacji. Socjalizm wyrzekł się jednolitego uniformu i gorsetu teoretyczno-ideologicznego. Ma na świecie wiele barw i odcieni narodowych i regionalnych. W tym tkwi jego siła ściśle związana z nowym myśleniem ideologicznym i politycznym. Odrzuca ona wszelkie formy eksportu rewolucji i kontrrewolucji, stawia na koncepcję współistnienia i rywalizacji idei i praktyki. Wyklucza agresję i użycie siły, zakłada współpracę i współżycie. To jednak sprawa dobrej woli nie jednej, lecz obu stron, wspólnego poczucia realizmu i gotowości do zdrowych, leżących we wzajemnym interesie uzgodnień i kompromisów.

Socjalizm doświadczył nienawiści swych przeciwników we wszelkich formach — od zbrojnej interwencji imperialistycznej poprzez „zimną wojnę, koncepcję „wyzwalania" i „selektywnej koegzystencji". Poznał metody krucjaty antykomunistycznej, wojny psychologicznej i agresji propagandowej oraz sankcji politycznych i gospodarczych. Wszystko to poniosło porażkę, okazało się bezskuteczne.

W poczuciu swych racji, swej odporności i trwałości, socjalizm pragnie dziś nie tylko współistnienia, lecz i owocnej współpracy krajów o odmiennych ustrojach — w imię pokoju na ziemi i rozwiązywania globalnych problemów ludzkości.

Nabrzmiała sprzecznościami rzeczywistość współczesnego świata wysuwa tak drastyczne problemy, jak: groźba nuklearnej apokalipsy, eksplozje demograficzne, głód, bezrobocie, zacofanie oświatowe i kulturalne, konflikty rasowe, dewastacja środowiska naturalnego, sprzeczność między zdegenerowanym dążeniem do konsumpcji a wyczerpywaniem się zasobów oraz drastyczne nierówności cywilizacyjne. Na tym tle rodzi się kontrowersja między krajami tzw. bogatej północy i biednego południa, destrukcyjne dla wszystkich brzemię zadłużenia oraz neokolonialne praktyki finansowo-kredytowe. Dziś marksizm-leninizm podejmuje te problemy po nowemu. Państwa socjalistyczne proponują sprawiedliwy międzynarodowy ład ekonomiczny i informacyjny, wspólną ochronę środowiska naturalnego człowieka, równoprawny rozwój współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowej, wychowanie społeczeństw w duchu pokoju, wzajemnej tolerancji i zrozumienia, wspólne zwalczanie przejawów terroryzmu państwowego oraz indywidualnego, przeciwstawianie się wszelkim formom agresji propagandowej i psychologicznej oraz nienawiści rasowej i religijnej.

Żaden system polityczny nie zdoła samodzielnie rozwiązać tych gigantycznych problemów ludzkości. Jak stwierdza Program PZPR — „kapitalizm już nie, a socjalizm jeszcze nie". Nadrzędne wymogi ogólnoludzkie i ogólnohumanistyczne wymagają zapewnienia, by fundamentalne interesy wszystkich ludzi, pokój i konstruktywne współdziałanie przeważyły nad sprzecznością interesów klasowych. W procesie rozwiązywania globalnych problemów świata powstaną nowe warunki i przesłanki rozstrzygania dylematów i konfliktów społecznych zgodnie z suwerenną wolą narodów, metodami demokratycznymi, bez spychania świata na krawędź śmiertelnego zagrożenia.

Jest dziś szansa na pozytywny zwrot w sytuacji międzynarodowej. W wyścigu życia ze śmiercią szala zwycięstwa przechyla się stopniowo na rzecz ludzkiego prawa najprostszego, ale i najtrudniej osiągalnego, warunkującego wszystkie inne — do pokoju i bezpieczeństwa zbiorowego, równego bezpieczeństwa, rozsądku i rzetelności w stosunkach międzynarodowych.

Od zarania Polski Ludowej czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by oddalić niebezpieczeństwo wojny. Temu nadrzędnemu celowi jesteśmy wierni. W memorandum skierowanym w lipcu do państw-sygnatariuszy aktu końcowego KBWE przedstawiliśmy plan zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie Środkowej. „Plan Jaruzelskiego” proponuje stopniowe zmniejszanie arsenałów broni zarówno jądrowej, jak i konwencjonalnej. Szczególną uwagę zwraca na te rodzaje broni, które umożliwiają niespodziewaną napaść. Równocześnie powinny być rozbudowywane środki służące umacnianiu zaufania, a doktrynom militarnym należy nadać wyłącznie obronny charakter. Leży to w interesie zarówno krajów leżących w środku Europy, jak i całego kontynentu od Atlantyku po Ural, wszystkich państw uczestniczących w procesie KBWE.

Aktywna, konstruktywna obecność w budowaniu pokojowego ładu na świecie to nasz obowiązek i nasze prawo. Spełniamy je zgodnie z interesem narodu i państwa, w ścisłym współdziałaniu ze Związkiem Radzieckim, którego filozofię pokoju w pełni podzielamy. Nowe oceny i inicjatywy przedstawione podczas obchodów 70-lecia w Moskwie odzwierciedlają i nasze polskie stanowisko.

Kryteria służby ideom postępu społecznego, pokoju i humanizmu wiążą się we współczesnym świecie z dziełem, któremu heroiczny początek dał Wielki Październik, a ciąg dalszy stanowią obecne wielkie przemiany. Dla nas, Polaków, łączą się one nierozerwalnie z gwarancjami niepodległego bytu i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny, z nowymi szansami narodowego rozwoju i międzynarodowej współpracy, z horyzontem lepszej przyszłości.

Rewolucja Październikowa a współczesny etap rozwoju socjalizmu*

HENRYK BEDNARSKI

Międzynarodowe znaczenie Wielkiego Października to temat ogromny, otwarty dla teoretycznych dociekań i politycznych analiz, a także dla refleksji moralnej. Do przełomu w dziejach Rosji, Europy i świata, który stał się faktem 70 lat temu, w pełni odnoszą się słowa Saint-Justa, który na wieść o zdobyciu Bastylii zawołał: „Nic już nie będzie takie jak wczoraj". Wielka Burżuazyjna Rewolucja Francuska, której 200-lecie przypada za niespełna dwa lata — przepowiedni Saint-Justa w pełni nie spełniła i spełnić nie mogła. Zmianę nieporównanie głębszą i wielokrotnie większą szansę fundamentalnego przeobrażenia ludzkiego świata, życia najszerszych mas i poszczególnych ludzi, przyniosły dopiero „Dni, które wstrząsnęły światem" oraz ich wielorakie, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, następstwa.

Proces ten wbrew wszelkim przeszkodom, mimo słabości i błędów nie do uniknięcia w dziele pionierskim, ciągle trwa i będzie trwał, do końca zmagań o zwycięstwo idei socjalizmu i komunizmu w całym świecie. Historia dowiodła ponad wszelką wątpliwość realności, trwałości i głębi rewolucyjnego dzieła Lenina i bolszewików, robotniczych, chłopskich i żołnierskich mas oraz uciskanych przez carat narodów dawnego imperium rosyjskiego — dzieła przekształcenia państwa zacofanego i reakcyjnego, w awangardę postępu społecznego, zapoczątkowania nowej epoki w dziejach rozwoju ludzkości.

Ale ta sama historia wykazała też iluzoryczność wyobrażeń o możliwości dokonania najgłębszej w dotychczasowej historii przemiany społeczeństwa i człowieka środkami jednorazowego szturmu. Droga okazała się długa i niezwykle trudna.

Celem rewolucji socjalistycznej jest ukształtowanie stosunków społecznych tak, aby nie było w nich miejsca na wyzysk i ucisk człowieka przez człowieka, na wyobcowanie jednostek i grup społecznych, na osamotnienie człowieka w jego dążeniach do samorealizacji, do głębokiej humanizacji warunków bytu i pracy, do samopotwierdzenia jego zdolności twórczych i jego godności. Październik otworzył długotrwały proces dochodzenia do tego celu poprzez przeobrażenia w bazie ekonomicznej i stosunkach produkcji, w strukturze społecznej, w życiu politycznym i kulturze, w twórczości i praktyce ideologicznej.

---

* Tekst artykułu został przygotowany na podstawie referatu wygłoszonego na międzynarodowej konferencji teoretycznej „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu".

W procesie tym nie ma i nie może być automatyzmu. Przekonaliśmy się, że na drodze socjalistycznego rozwoju są zarówno sukcesy, jak i porażki, zarówno przyspieszenia, jak i opóźnienia, a nawet nawroty do problemów już rozwiązanych i etapów już przebytych. Podstawą kierowania procesami socjalistycznego budownictwa musi być realna i uczciwa ocena przebytej już drogi, gromadzenie i uogólnianie doświadczeń związanych z autentycznym ruchem naprzód, ale także śmiałe ujawnianie niepowodzeń, braków i błędów popełnianych w praktyce politycznej. Tylko w ten sposób można usuwać bariery rozwojowe, tworzyć przesłanki autentycznego postępu. Taki był sens leninowskiego stylu kierowania rewolucyjnymi przeobrażeniami. Przypomnijmy, co pisał Lenin w artykule „W związku z czwartą rocznicą Rewolucji Październikowej". Przedstawiając osiągnięcia władzy radzieckiej stwierdzał jednocześnie: „Ani na chwilę nie zapominamy, że istotnie doznaliśmy i doznajemy wielu niepowodzeń, że popełniliśmy i wciąż jeszcze popełniamy wiele błędów w toku tworzenia czegoś nowego, czegoś tak zupełnie nowego w dziejach świata, jak budowa nie spotykanego dotąd typu ustroju państwowego! Nieugięcie walczyć będziemy o zlikwidowanie skutków naszych niepowodzeń, o skorygowanie naszych błędów, o lepsze niż dotychczas stosowanie w praktyce zasad radzieckich — a praktyka ta jest bardzo daleka od doskonałości".

Z bogatych już doświadczeń wiemy, że podstawowe znaczenie dla pomyślnej realizacji zadań socjalistycznego rozwoju ma dostosowanie sposobów budowy socjalizmu do kolejnych etapów rozwojowych. Struktury i instytucje powinny trwać nie zmienione tylko tak długo, dopóki służą rozwojowi sił wytwórczych, ujawnianiu ludzkich możliwości, skutecznej realizacji potrzeb społecznych. Tymczasem jakże często praktyka odbiegała od tych wymogów.

Boleśnie odczuwaliśmy skutki traktowania ocen i tez właściwych konkretnej sytuacji, konkretnemu poziomowi sił wytwórczych i stosunków społecznych jako ponadczasowych, nie podlegających procesowi przemian i prawom ruchu. Zastępowanie optyki nieustannego ruchu, przemian żywego i rozwijającego się społeczeństwa, optyką dogmatycznego bezruchu przekształca twórczość teoretyczną w przyczynkarstwo i cytatomanię.

Takie powielanie zastępuje trud badawczy abstrakcyjnym myśleniem, oderwanym od rzeczywistości, a zarazem wyjaławia praktykę, skazując ją na uporczywe odtwarzanie czy kopiowanie minionych metod i doświadczeń. We wzajemnym sprzężeniu skostniałej teorii i znieruchomiałej praktyki socjalizm obrasta schematyzmem, sprzecznością między głoszonymi celami a podejmowanymi działaniami, między słowem a czynem, zapowiedzią a faktem dokonanym. Pryncypialne musi znaczyć twórcze, ofensywne, musi znaczyć krytyczne, dociekliwe i odważne.

Połączenie kontynuacji i zmiany, możliwe jest tylko w warunkach dialektycznego ujęcia tego, co ogólne, i tego, co specyficzne. I tutaj warto sięgnąć do doświadczeń Rewolucji Październikowej. Stanowi ona klasyczny wzór i przykład zarówno ogólnych, uniwersalnych prawidłowości walki o władzę ludu, o zwrot ku socjalizmowi, o trwałe fundamenty jego budowy, jak i zastosowania tych prawidłowości w konkretnych warunkach miejsca i czasu, w konkretnej sytuacji historycznej.

Październikowe doświadczenie jest, z jednej strony, źródłem zasad, które dotyczą przełomu ku socjalizmowi i przekształcenia go z idei w praktykę, z teorii w rzeczywistość, we wszystkich krajach i wszystkich sytuacjach dziejowych; z drugiej strony, stanowi ono przykład zastosowania tych zasad odpowiednio do warunków, które w każdym kraju i okresie mają swą wyrazistą specyfikę i nie pozwalają wtłoczyć się w jakiekolwiek sztywne, ponadczasowe schematy.

Dziś ten aspekt wpływu Października na współczesność należałoby podkreślić szczególnie. Nawiązuje on bowiem do zasadniczego sprzeciwu Włodzimierza Lenina wobec koncepcji, którą w „Dziecięcej chorobie »lewicowości« w komunizmie" nazwał on metodą „suzdalskich malowideł", do jego wielokrotnych wezwań pod adresem rewolucjonistów różnych krajów, by to samo starali się zrobić bez mechanicznego kopiowania, jeśli trzeba — inaczej, jeśli się da — lepiej.

Wiele przyczyn obiektywnych i subiektywnych złożyło się na to, że w okresie po śmierci Lenina dialektyczna jedność tego, co ogólne, i tego, co specyficzne została zanegowana. Początek zasadniczej zmiany tego podejścia przyniósł XX Zjazd KPZR. XXVII Zjazd tej partii oznacza definitywny i pełny powrót do koncepcji leninowskiej. To jeden z niezwykle ważnych ideowo-teoretycznych aspektów obecnych przemian w łonie ruchu komunistycznego i realnego socjalizmu. Już dziś widać, że zaufanie i szacunek, okazywane wzajemnie przez nasze partie specyfice ich myśli i praktyki, pogłębiają i cementują jedność, rozumianą nie mechanicznie czy biurokratycznie, lecz głęboko i twórczo — po leninowsku. Jeśli chodzi o naszą partię, kierujemy się przekonaniem, które lapidarnie wyraził ostatnio tow. Wojciech Jaruzelski w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Kommunist" i przedrukowanym w „Nowych Drogach": „Różnorodność to nasz atut, jedność to nasza broń".

Wielkim i bardzo przy tym złożonym zadaniem jest dziś powrót do marksistowsko-leninowskiej dialektyki na wszystkich w istocie płaszczyznach teorii i praktyki, myślenia i działania naszych partii. Nie może być lepszej okazji dla podkreślenia tej potrzeby, wręcz nakazu ideowego, niż rocznica Wielkiego Października. Był on przecież i pozostaje najważniejszym z dotychczasowych dowodów siły i skuteczności dialektycznego traktowania życia społecznego, pojawiających się w nim przesłanek i szans rewolucyjnej przemiany oraz samej rewolucji. Czymże, jeśli nie wyrazem genialnej analizy dialektycznej są pamiętne słowa Lenina: „Wczoraj było za wcześnie, jutro będzie za późno". To samo znaczenie mają słowa Michaiła Gorbaczowa: „Jeśli my tego nie zrobimy, to kto? Jeżeli nie teraz, to kiedy?"

☆

Socjalizm staje dziś przed zadaniami, których skala jest porównywalna z tymi, które wyznaczały charakter przełomowej inicjatywy rewolucyjnej bolszewików w 1917 roku. Wtedy trzeba było przezwyciężyć wielowiekowe zacofanie, obawy przed potęgą światowego imperializmu, zmęczenie mas ludowych wojną, brak własnych kadr, przygotowanych do kierowania machiną państwową, niedostatek ogólnej i politycznej kultury dochodzących do władzy sił społecznych. Uwzględniając te wszystkie przeszkody, Lenin i jego partia podjęli przełomową w dziejach inicjatywę urzeczywistniania idei, która do tego momentu była tylko marzeniem, wspartym rachubami teoretycznymi. Rewolucja Październikowa pokazała, że socjalizm jest możliwy, że jest skuteczną drogą przezwyciężania zacofania, budowania potężnej bazy przemysłowej i naukowo-technicznej, przeciwstawiania imperializmowi równych mu sił i zdolności militarnych, aktywnego oddziaływania na kształt stosunków międzynarodowych i wspierania dążeń narodów uciśnionych.

Po 1945 roku proces rewolucyjny wkroczył w drugi, kolejny etap. Ukształtowanie się wielu państw socjalistycznych na trzech kontynentach, zwycięstwo rewolucji w Europie Wschodniej, Chinach, Korei, Indochinach i na Kubie, wykrystalizowanie się nowych państw o socjalistycznej orientacji przekształciło socjalizm w system światowy, w czynnik współokreślający kondycję ludzkości i stan stosunków międzynarodowych. Można to nazwać drugą rewolucją.

Dziś potrzebna jest trzecia. Potrzebna jest rewolucja, umożliwiająca ostateczne zwycięstwo socjalizmu w wyścigu z imperializmem o poziom wydajności pracy, o tempo postępu naukowo-technicznego, o jakość życia ludzkiego, o humanizm i bogactwo ludzkiej subiektywności, o wyższą jakość wszechstronnej współpracy państw i sił socjalistycznych, o trwały, sprawiedliwy i powszechny pokój na Ziemi i w kosmosie.

Proces, który w Związku Radzieckim zwany jest przebudową, a w Polsce odnową, który został zapoczątkowany w wielu krajach socjalistycznych, stanowi odpowiedź na to historyczne wyzwanie. Działamy w różnych warunkach i mamy do rozwiązania różnorodne problemy. Ale wspólnie stajemy w jednym nurcie rewolucyjnego przyspieszenia, poprzez dzieło głębokich reform społeczno-politycznych i ekonomicznych. Jest to współczesną podstawą umacniania socjalistycznego internacjonalizmu.

Być za socjalizmem to dziś być za zmianami w gospodarce i życiu politycznym, w ideologii i wychowaniu, w całokształcie stosunków społecznych, politycznych i ekonomicznych. Zmiany te są konieczne po to, by pełnym blaskiem nie okrągłych słów, lecz odczuwalnych i sprawdzalnych faktów zajaśniała słuszność, wielkość i owocność naszej idei. By znajdowała ona coraz pełniejsze potwierdzenie w pełnym zaspokajaniu potrzeb społecznych, w ludzkiej satysfakcji z rezultatów pracy i aktywności obywatelskiej, w przekonaniu, że jest się gospodarzem u siebie i na swoim, w poczuciu godności, szans i praw.

Zmiany, które inicjujemy i wcielamy w życie w Polsce, nie mają nic wspólnego z jednostronnością pesymistycznych i nihilistycznych ocen przebytej drogi. Nie są negacją i przekreśleniem, lecz afirmacją i obroną tego, co stanowi przełomowy w sumie dorobek dotychczasowej budowy socjalizmu. W historycznym bilansie ludowego, socjalistycznego okresu, mimo dramatycznych komplikacji i uwikłań, mimo ciężkiego brzemienia błędów i opóźnień, wartości pozytywne zdecydowanie górują. Dziś już jednak satysfakcjonować nie mogą. Bilans można i trzeba zdecydowanie poprawić. Na to pozwala i tego wymaga dotychczasowy dorobek budowy socjalizmu.

Rozpoczęliśmy i konsekwentnie realizujemy reformę gospodarczą, w ramach której podmioty gospodarowania uzyskały prawo do samodzielności, samorządności i samofinansowania. W drugim etapie przekształceń w ekonomice będziemy ściślej wiązali naszą gospodarkę z rynkiem międzynarodowym, pełniej korzystali z możliwości pojawiających się w ramach socjalistycznej integracji, wdrażali reguły gospodarności, przedsiębiorczości, aktywności w poszukiwaniu rozwiązań najlepiej sprzyjających interesom narodowym. W ramach reformy gospodarczej czynimy wysiłki, zmierzające do zróżnicowania form własności socjalistycznej, do pełniejszego łączenia interesu ogólnospołecznego z grupowym i indywidualnym.

Staramy się nieustannie rozszerzać bazę rządzenia. Przyciągamy do uczestnictwa i współodpowiedzialności przedstawicieli najróżniejszych grup i orientacji społeczno-politycznych. Tworzymy nowe instytucje (Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie, Komisja ds. Reformy Gospodarczej, Rada Konsultacyjna przy przewodniczącym Rady Państwa). Jesteśmy przekonani, że pojawianie się nowych ciał społecznych i ich aktywna praca nie tylko nie utrudniają procesu urzeczywistniania celów polityczno-społecznych, ale pomagają we właściwym przygotowaniu decyzji i działań, w mobilizowaniu maksymalnie szerokich sił społecznych, uczestniczących w ich realizacji.

Rozwijamy współpracę z tradycyjnymi siłami sojuszniczymi klasy robotniczej w procesie budownictwa socjalistycznego. Intensyfikujemy współdziałanie z politycznymi reprezentacjami klasy chłopskiej, drobnomieszczaństwa miejskiego i inteligencji. Uznając polityczną podmiotowość tych sił, ich zdolność i wolę współkształtowania programu przeobrażeń społecznych i uczestnictwa w sprawowaniu władzy, rozwijamy mechanizm koalicyjnego systemu władzy politycznej, mechanizm ponoszenia odpowiedzialności przez wszystkie siły polityczne za przebieg i rezultaty budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Przebudowujemy system kultury narodowej. Przede wszystkim konsekwentnie realizujemy zasadę wolności tworzenia i równocenności wszystkich istotnych osiągnięć kulturalnych. Przeciwstawiamy się wprowadzaniu w jej obręb sztucznych podziałów i „administrowaniu" twórczością. Promując to, co w kulturze najlepsze, sprzyjamy zdobywaniu przewagi przez elementy postępowe, służące bezpośrednio rozwojowi socjalizmu i jego wartościom.

Dokonany postęp nie jest w naszym przekonaniu zadowalający. Istnieje cały szereg przeszkód ograniczających praktyczną wartość naszych działań. Nadal zmagamy się z przeciwdziałaniem antysocjalistycznego przeciwnika, który osłabł, traci wpływy, ale dalej usiłuje szkodzić. Nadal ciągle napotykamy przeszkody związane z nieufnością wielu ludzi i grup społecznych, z „wyuczoną biernością", rodzącą nieumiejętność wykorzystywania rozwiązań demokratycznych w życiu publicznym, z próbami przekształcania elastycznych rozwiązań reformy gospodarczej w instrumenty realizacji egoistycznych interesów partykularnych. Zmagamy się z dokuczliwymi przejawami biurokratyzmu i różnymi formami konserwatywnego blokowania przemian.

Realizacji jakościowo nowych zadań musi towarzyszyć głęboka refleksja teoretyczna, gdyż bez niej wątpliwa byłaby racjonalność inicjowanych rozwiązań, a zachodzące przeobrażenia miałyby żywiołowy charakter.

Odnowa — jak sądzimy — musi objąć również nasze nauki społeczne, zbliżyć je do praktyki, uwolnić od schematów i dogmatycznych skrępowań. Wiele tradycyjnych tez i pojęć teoretycznych trzeba rozwinąć lub zastąpić takimi, które, dzięki adekwatnemu odzwierciedleniu rzeczywistości, skuteczniej będą promowały postęp.

Rozległa jest sfera pilnych zadań badawczych. Wymieńmy najważniejsze:

Pierwsze — to badania nad stosunkami ekonomicznymi, nad socjalistycznym sposobem gospodarowania. Efektywność procesów produkcyjnych w krajach socjalistycznych jest ciągle nader niska, zaś w tym samym czasie kapitalizm wykazuje stosunkowo wyraźne przyspieszenie rozwojowe. Dotychczasowe wyobrażenia na temat charakteru produkcji socjalistycznej dziś już się nie sprawdzają, prowadzą do nadmiernej centralizacji, ubezwłasnowolnienia producentów i instytucji ekonomicznych, niedowładu planowania. To wszystko, co miało decydować i przez dziesięciolecia decydowało o wyższej produkcyjnej dynamice socjalizmu, dziś już się nie sprawdza. Trzeba poszukiwać nowych sposobów i środków działania.

Drugie — to rozległa problematyka demokratyzacji. Socjalistyczna demokracja nie jest stanem danym raz na zawsze i niezmiennym. Wraz z rozwojem i zmianą stosunków społecznych zmieniają się nasze wyobrażenia o demokracji i demokratyzmie, zwiększają się możliwości poszczególnych grup i środowisk w zakresie uczestniczenia i współuczestniczenia w decydowaniu o własnym i zbiorowym losie, o przebiegu i charakterze procesów ogólnospołecznych.

Nowatorskiej refleksji wymaga zawarta w marksizmie wizja powszechnego samorządu społecznego. Upowszechnienie metod i form samorządu staje się coraz powszechniejszym dążeniem socjalistycznych społeczeństw. Jest to wielka rezerwa zarówno zainteresowania jakością i rezultatami pracy, jak i przybliżenia, na miarę realnych okoliczności, socjalistycznego ideału przekształcenia społeczeństwa w samorządną wspólnotę wolnych wytwórców.

Trzecie — to ściśle związana z poprzednią kwestia charakteru mechanizmu politycznego socjalizmu. Socjalizm — generalnie — „normalizuje się", przekształca w system osadzony już nie tylko w rewolucyjnym zrywie mas i woli partii komunistycznej, ale także we własnych tradycjach i doświadczeniach, we własnym rozwoju, obejmującym całe dziesięciolecia. Widzenie systemu politycznego socjalizmu tylko przez pryzmat doświadczeń okresu bezpośrednio rewolucyjnego oraz opieranie własnej, politycznej legitymacji do sprawowania władzy tylko na rewolucyjnym zrywie przeszłości staje się niedostateczne, a i może wyrządzić szkodę. Socjalizm musi stale udowadniać, że jego polityczny system odpowiada aspiracjom różnorodnych środowisk społecznych, oczekiwaniom klasy robotniczej, możliwościom ludzi coraz bardziej wykształconych i doświadczonych, konieczności odchodzenia od praktyki państwa, które myśli i decyduje za obywatela, do praktyki państwa silnego i sprawnego myślą i decyzją swych obywateli.

Czwarte — to podjęcie pogłębionych studiów nad charakterem stosunków społecznych i klasy robotniczej. Dziś mamy do czynienia z nową jakością wszystkich w zasadzie elementów struktury społecznej. I klasa robotnicza, i inne grupy ludzi pracy charakteryzują się wysokim poziomem przygotowania ogólnego i zawodowego, wiedzą na temat praktyki politycznej, zdolnościami do ujawniania i krystalizowania własnej woli społecznej. Chcą też bezpośrednio uczestniczyć w działaniach, których skutki kładą się na ich barki, za które ponoszą (w ten czy inny sposób) odpowiedzialność.

Te nowe jakości różnych grup i środowisk ludzi pracy wpływają bezpośrednio na praktykę społeczną. Przede wszystkim zaś na to, że bez wewnętrznego przekonania, bez ujawnienia się związku interesów ogólnospołecznych z osobistymi, nie można pobudzić aktywności ludzi pracy. A socjalizm, jak podkreślał Lenin, jest niemożliwy bez stałej, codziennej aktywności mas.

Piąte — to badanie sprzeczności społecznych w socjalizmie. Lata całe chcieliśmy widzieć socjalizm jako ustrój, który rozwija się bezkonfliktowo. Ideał braliśmy za rzeczywistość, usypiając się grubo przedwczesną tezą o „jedności moralno-politycznej narodu". Skutki okazały się gorzkie i niebezpieczne. Nie dostrzeżone w porę bądź zaciemniane pustym frazesem kumulowały się i doprowadziły w Polsce do kryzysu, zagrażającego podstawom socjalizmu i bytu narodowego.

Partia nasza podjęła pogłębioną refleksję nad przyczynami dotychczasowych konfliktów w dziejach PRL i określiła główne ich przyczyny obiektywne i subiektywne. Dla sprawy teorii szczególne znaczenie ma wskazanie na te pierwsze. Wśród nich wybijają się na plan pierwszy sprzeczności zrodzone przez liczne nierównomierności rozwoju, a więc sprzeczności pomiędzy stanem bazy ekonomicznej a artykułowanymi potrzebami społecznymi, między scentralizowanym i zbiurokratyzowanym sposobem kierowania państwem i gospodarką a aspiracjami społeczeństwa do udziału we władzy. Widzimy tu pewną formę przejawiania się podstawowej sprzeczności — między poziomem rozwoju sił wytwórczych a stosunkami produkcji. Istnieje także charakterystyczna dla socjalizmu sprzeczność między klasowymi zadaniami państwa (np. masowy awans materialny i kulturalny klas do niedawna upośledzonych i gwarantowanie im uprzywilejowanej pozycji) a możliwościami ich realizacji, ograniczanymi przez stan bazy ekonomicznej. Wreszcie, w polskich warunkach, istotne są sprzeczności związane ze stosunkami własności.

Szóste — to badania nad partią i sposobami doskonalenia jej przewodniej i kierowniczej roli w państwie i społeczeństwie. W dobie reform rola partii nie maleje, lecz rośnie, a zarazem jej spełnianie staje się trudniejsze. Przemiany systemu gospodarowania, umacniania ludowładztwa, zmiany w modelu państwa wymagają od partii zwiększonego wysiłku intelektualnego i organizatorskiego, po nowemu naświetlają jej funkcje programujące, kontrolne, inspiratorskie i kadrowe. Partia musi poszukiwać nowatorskich, najbardziej skutecznych sposobów działania, tak aby być siłą przewodnią procesu reform, mobilizować i gromadzić wokół siebie wszystkie proreformatorskie siły społeczne.

Wymieniłem niektóre tylko problemy wymagające dziś od nas pogłębionej refleksji teoretycznej. Należą tu także głęboko odnowione, obejmujące całą złożoność dziejów, badania historyczne. Zarazem mamy do czynienia z pytaniami, które powstają na tle zaostrzania się globalnych problemów pokoju, współpracy międzynarodowej, przezwyciężania barier między społeczeństwami i wielkich wyzwań cywilizacyjnych.

Marksizm-leninizm jako pierwszy powinien odpowiadać na pytania związane z tymi zagadnieniami. Nie może nie reagować na rozwój społeczny, na przeobrażenia naukowo-technologiczne, cywilizacyjne i kulturowe, na postęp wiedzy ludzkiej, na niepokoje współczesnego świata, który przeżywa okres krzyżowania się wielkich szans i wielkich zagrożeń. Dla skutecznej konfrontacji naszej idei i teorii z doktrynami współczesnej myśli burżuazyjnej, z całą ideologiczną nadbudową i praktyką imperializmu, potrzeba nam bez wątpienia wielu twórczych dzieł wychodzących na spotkanie palącym problemom współczesności, wiarygodnych społecznie i atrakcyjnych intelektualnie. Od nas samych zależy stworzenie niezbitych dowodów, że marksizm-leninizm zachowuje swą młodość i prężność, że nie przechodzi do historii, lecz jest niezastąpionym narzędziem kreowania pomyślnej przyszłości.

Problemy globalne są obecnie bardzo skomplikowane i trudniejsze od poprzednich. Stąd wsparty refleksją filozoficzną imperatyw nowego myślenia politycznego, sformułowany przez sekretarza generalnego KC KPZR M. Gorbaczowa, a w szczególności uznanie priorytetowego znaczenia walki o pokój. Jego utrzymanie jest nie tylko przesłanką postępu społecznego, lecz i warunkiem przetrwania ludzkości. Dialog i współpraca na rzecz pokoju nie są jednym z możliwych, ale jedynym sposobem ułożenia stosunków ze światem kapitalistycznym. Podkreślił to XXVII Zjazd KPZR stwierdzając, że zmagania między socjalizmem i kapitalizmem „mogą przebiegać tylko i wyłącznie w formie pokojowego współistnienia i pokojowej rywalizacji". W pełni podzielamy i popieramy, również własnymi inicjatywami, pokojową ofensywę Kraju Rad, całej socjalistycznej wspólnoty.

Postulat nowego myślenia politycznego uzasadnia również fakt, że współczesną epokę, obok przeciwstawności interesów i ostrych konfliktów, charakteryzuje rosnąca współzależność państw i narodów. Doniosłych problemów współczesności — zabezpieczenia żywności, źródeł energii, racjonalnego wykorzystania surowców, likwidacji chorób cywilizacyjnych, usunięcia zagrożeń środowiska człowieka — żaden system nie jest w stanie z osobna rozwiązać: kapitalizm już nie, socjalizm jeszcze nie. Stąd, jak stwierdza Program PZPR: „Rozwiązanie ogólnoludzkich problemów powinno stać się naturalną płaszczyzną współdziałania państw o różnych ustrojach".

☆

Imperatywem czasów, w których żyjemy, jest umacnianie i rozwój współpracy między krajami socjalistycznymi, skoncentrowanej wokół problemów socjalistycznej odnowy. Tak jak potrzebny jest nowy etap w socjalistycznej integracji ekonomicznej i we współdziałaniu w sferze ideologiczno-politycznej, tak potrzebna jest nowa jakość współpracy teoretycznej, nowy szczebel wzajemnego informowania się o poszukiwaniach, nowy poziom wspólnego uogólniania doświadczeń.

Aktywna, odformalizowana i efektywna współpraca ideologiczno-teoretyczna bratnich partii to dziś nie tylko czynnik tworzenia nowej dynamiki teoretycznej marksizmu-leninizmu i ważny wyraz internacjonalizmu, lecz i potencjalne źródło bezcennych impulsów dla wzbogacenia politycznej i gospodarczej, społecznej i wychowawczej praktyki każdego z państw socjalistycznych oraz całej naszej wspólnoty.

Proces ten stanowi wyraz nie werbalnej, deklaratywnej, lecz potwierdzanej twórczą myślą i skutecznym działaniem wierności ideałom i tradycji Rewolucji Październikowej. Jest najlepszym sposobem uczczenia nieśmiertelnego czynu tych, którzy w imię robotniczej, narodowej i ogólnoludzkiej sprawy 70 lat temu otworzyli drogę ku światu wolności i postępu, sprawiedliwości i demokracji, socjalizmu i pokoju.

Polskie partie robotnicze wobec Rewolucji Październikowej

FELIKS TYCH

Dla partii robotniczych krajów nie objętych w 1917 r. rewolucją w państwie rosyjskim sprawa stosunku do Października była wyznacznikiem ich własnej postawy ideowo-politycznej. Mogła też mieć znaczenie dla rewolucji rosyjskiej, gdy w jakiejś mierze hamowała interwencję i działała przeciwko blokadzie Rosji rewolucyjnej. W Polsce sprawa miała z trzech powodów wymiar o wiele szerszy.

Powód pierwszy wynikał z tego, że w momencie wybuchu Rewolucji Październikowej na terenach znajdujących się w ramach państwa rosyjskiego, a więc objętych rewolucją i wojną domową, przebywało ok. 3,5 miliona Polaków, czyli około 15 proc. całej polskiej substancji narodowej. Wystarczy wziąć do ręki wydaną u nas na 50-lecie Października „Księgę Polaków uczestników Rewolucji Październikowej" i przeanalizować owych z górą 7 tysięcy zawartych tam biografii, by przekonać się w jak newralgicznych punktach Rewolucji od samych jej początków działali Polacy.

Powód drugi wynikał z naszego położenia geograficznego. Wiadomo, że po rosyjskim Październiku najrychlej spodziewano się rewolucji socjalistycznej w Niemczech. I tam też zresztą jedynie, poza Węgrami, gdzie przebieg wydarzeń był jeszcze inny, doszło w rok później do jej — nieudanej zresztą — próby. Mam na myśli przebieg wydarzeń od listopada 1918 r. do powstania spartakusowców w styczniu 1919 r. W sytuacji tak wielkich nadziei rewolucyjnych — jak się miało dopiero później okazać: daremnych — pokładanych w rewolucji niemieckiej jako odsieczy dla rewolucji w Rosji, ziemie polskie nabierały szczególnego znaczenia strategicznego. W tej sytuacji postawa polskich partii robotniczych wobec Października i ich możliwość wpływu na bieg spraw w Polsce miały wymiar nie tylko ideowy, ale polityczny i to wykraczający poza ramy narodowe.

Powód trzeci, dla którego postawa polska wobec Października miała tak wielki wymiar — to rola rosyjskiego Października w odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

Stosunek do Października nie był dla rewolucjonistów polskich problemem ograniczonym do stanowiska wobec przełomowego wydarzenia politycznego w Rosji. Ujmowali oni sprawę szerzej: przede wszystkim z pun ktu widzenia losów rewolucji europejskiej czy światowej, a w tym i losów rewolucji w Polsce. Nie można więc analizy ich stanowiska zamknąć na ich poglądach na wydarzenia w Rosji. Rewolucja Październikowa — i co dalej? — dopiero tak postawiony problem stanowić może punkt wyjścia do oceny postawy ugrupowań polskiej lewicy socjalistycznej wobec owego przełomowego zjawiska historycznego.

Bowiem mało kto wtedy wśród rewolucjonistów rosyjskich i polskich sądził, że 1) rewolucja proletariacka nie wyjdzie szybko poza ramy Rosji, 2) że w ogóle utrzyma się na dłuższą metę u władzy bez rewolucji w rozwiniętych krajach Zachodu.

Pamiętajmy, iż już samo zaakceptowanie zasady, że można się pokusić o przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej w kraju o tak zacofanej strukturze społecznej, o tak nikłym rozwoju przemysłu i stosunkowo niewielkim procentowym udziale proletariatu przemysłowego w stosunku do ogółu ludności — jak Rosja, wymagało całkowicie nowatorskiego podejścia do teorii marksistowskiej. Zwykle postawa takich partii, jak SDKPiL czy PPS Lewica tego czasu kojarzy się, na podstawie ujęć podręcznikowych, raczej z dogmatycznym podejściem do spraw niż z nowatorstwem. Dogmatyzm wyrażał się w przyjęciu przez nie zasady dla wszystkich krajów: „nic prócz rewolucji socjalistycznej", tj. nic mniej niż rewolucja socjalistyczna.

W postawie ówczesnych polskich partii lewicy rewolucyjnej tkwiła oryginalna mieszanina nowatorstwa ideowo-społecznego (wyrażająca się w zaakceptowaniu i włączeniu się do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej właśnie w Rosji, kraju tak bardzo odbiegającym od dotychczasowych wyobrażeń marksistów co do tego, gdzie najpierw dokona się rewolucja socjalistyczna) i dogmatyzmu, wyrażającego się w abstrahowaniu od rzeczywistego układu sił w innych poza Rosją krajach nie tylko w czasie Października, ale i w kilka lat później. Historycy polscy nazywali to niekiedy „niecierpliwością rewolucyjną". Ale w istocie była to wiara w schematy, wiara, którą zastępowano niedostatek konkretnej realistycznej analizy społeczno-politycznej. Rozumowano w gruncie rzeczy, że skoro w Rosji, przy bardziej zacofanej strukturze społecznej, rewolucja zwyciężyła, to tym bardziej powinna zwyciężyć w krajach, gdzie kapitalizm był bardziej rozwinięty, proletariatu przemysłowego było więcej, a ruch robotniczy miał dłuższe niż w Rosji tradycje. Nie uwzględniono faktu, że burżuazja w krajach znajdujących się na zachód od Rosji była lepiej zorganizowana politycznie, mniej wyobcowana od reszty społeczeństwa, lepiej w nim zakorzeniona rozbudowaną siecią struktur kulturalnych, politycznych, oświatowych i innych, których w Rosji prawie nie było. Między lutym a październikiem 1917 r. burżuazja rosyjska nie była w stanie nadgonić opóźnień w rozbudowaniu swych struktur ideowo-politycznych. Rozumiał to Lenin i dlatego od kwietnia 1917 r. wziął kurs na rewolucję socjalistyczną. Wiedział, że słabość rosyjskiej burżuazji, której świadectwem było m. in. niezrozumienie po lutym 1917 r. nastrojów mas i konieczności wyjścia z wojny, jej nieporadność polityczna stanowi kto wie czy nie decydujący element czyniący z ówczesnej Rosji najsłabsze ogniwo w łańcuchu państw imperialistycznych.

W Polsce takiej sytuacji nie było. Polskie klasy posiadające już od listopada 1916 r. instytucjonalnie przygotowywały się do objęcia władzy politycznej w kraju. Tak więc nie subiektywne błędy SDKPiL czy KPRP zaważyły na tym, że siłom socjalizmu w 1918 r. nie było dane zwyciężyć. SDKPiL czy KPRP, choćby miały najlepszy program w kwestii narodowej, chłopskiej i organizacyjnej i były wolne od wszystkich swych „grzechów głównych", też by w 1918 r. nie zwyciężyły. Dowodem jest choćby to, że PPS miała i program niepodległościowy, i dość realistyczny program w kwestii chłopskiej, i organizacje w trzech zaborach, ale jej wpływy były niewiele większe niż internacjonalistycznej lewicy rewolucyjnej. Po prostu inny był przeciwnik. Niektórzy wybijają tu na plan pierwszy kwestię niepodległości, okoliczność, że upojenie odzyskaną suwerennością odsunęło na plan dalszy aspiracje społeczne polskich mas ludowych i ułatwiło burżuazji, czy w ogóle klasom posiadającym, opanowanie sytuacji.

Kwestia narodowa na pewno odegrała tu rolę istotną, ale jeszcze raz przywołajmy tu przykład PPS i jej niepodległościowy program, który nie zapewnił jej drogi do władzy w odrodzonej Polsce, nie uchronił od klęski w pierwszych wyborach sejmowych u progu niepodległości w styczniu 1919 r. Nawet gdyby KPRP tych wyborów nie bojkotowała — sytuacja nie zmieniłaby się w jakiś decydujący sposób. Po prostu inny był przeciwnik klasy robotniczej niż w Rosji. Tam rewolucja lutowa wyłamała zęby jednemu przeciwnikowi, a drugiemu do października nie zdążyły one jeszcze wyrosnąć. W Polsce było zaś zupełnie inaczej.

Wydaje się, że dopiero wówczas, gdy uprzytomnimy sobie tę sytuację, odczytać można w pełnym historycznym kontekście i zgodnie z zasadą historyzmu postawy polskich partii robotniczych wobec kompleksu spraw związanych z Rewolucją Październikową.

Próba zarysowania jakiejś typologii postaw w polskim ruchu robotniczym wobec Października nakazywałaby przede wszystkim zastosowanie podziału na tych, którzy poparli Rewolucję Październikową, niezależnie od tego, czy w pełni solidaryzowali się z taktyką bolszewików, oraz na tych, którzy rewolucję socjalistyczną zwalczali, gdyż albo sądzili, że Rosja powinna zatrzymać się na etapie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, bo jej sytuacja społeczna nie dojrzała do sięgnięcia po władzę przez proletariat, albo też w ogóle byli, z zasady, wrodzy idei dyktatury proletariatu.

Taki podział uchroni nas przed rozszczepianiem „włosa na czworo" w sytuacji, w której nade wszystko liczyły się praktyczne postawy. Wśród tych, którzy Rewolucję Październikową od początku popierali słowem i czynem należy w pierwszym rzędzie wymienić członków i działaczy SDKPiL. Ich linia postępowania pokrywała się z linią postępowania partii bolszewickiej, do której zresztą członkowie SDKPiL przebywający w Rosji od razu zgłaszali akces.

Członkowie i działacze SDKPiL przebywający w Niemczech, zwłaszcza Róża Luksemburg, nie akceptowali w pełni taktyki bolszewików. Wiadomo jakiego typu zastrzeżenia zgłaszała w nie ogłoszonym za jej życia szkicu „Rewolucja rosyjska" napisanym w 1918 r. w niemieckim więzieniu. Była to nade wszystko sprawa stosowania rewolucyjnego terroru i interpretacji dyktatury proletariatu w sposób, który jej zdaniem godził w demokratyczne treści tej dyktatury, będące immanentną zawartością socjalizmu i stanowiące warunek zbudowania ustroju socjalistycznego.

Twierdząc, że bolszewicy przedstawiają dyktaturę demokracji, Róża Luksemburg zastrzegała się, że nie chodzi jej o powrót do demokracji mieszczańskiej, lecz o nowe, ludowe formy demokracji.

„Jest historycznym zadaniem proletariatu, gdy dochodzi do władzy — pisała — stworzenie demokracji socjalistycznej w miejsce demokracji burżuazyjnej, a nie zniesienie wszelkiej demokracji. Socjalistyczna demokracja zaczyna się jednak nie dopiero w ziemi obiecanej, gdy stworzono już bazę gospodarki socjalistycznej, jako gotowy prezent gwiazdkowy dla dzielnego ludu. Socjalistyczna demokracja zaczyna się z chwilą zdobycia władzy przez partię socjalistyczną. Jest ona niczym innym, jak dyktaturą proletariatu (...).

Ale ta dyktatura musi być dziełem klasy, a nie małej, przodującej mniejszości, występującej w imieniu klasy, tj. musi ona na każdym kroku wynikać z aktywnego udziału mas, znajdować się pod ich bezpośrednim wpływem, podlegać publicznej kontroli, wypływać z rosnącego politycznego wyszkolenia mas ludowych".

W swych rozważaniach Róża Luksemburg starała się dostrzec obiektywne przyczyny, które deformowały, w jej pojęciu, taktykę bolszewików. Uważała, że krytykowane przez nią ujemne zjawiska powstały bynajmniej nie na skutek „złej woli" bolszewików, lecz „pod straszliwym naciskiem wojny światowej, okupacji niemieckiej i wszystkich z tym związanych niezwykłych trudności, które muszą zniekształcać wszelką politykę socjalistyczną, choćby ją ożywiały najlepsze zamiary i najpiękniejsze zasady".

„Wszystko co się dzieje w Rosji — dodaje autorka — jest zrozumiałe i jest nieuniknionym łańcuchem przyczyn i skutków, których punkty wyjściowe i zamykające stanowią: niedopisanie proletariatu niemieckiego i okupacja Rosji przez niemiecki imperializm. Byłoby żądaniem od Lenina i towarzyszy czegoś ponadludzkiego, gdyby wymagano, aby w tych okolicznościach wyczarowywali najpiękniejszą demokrację, najbardziej wzorcową dyktaturę proletariatu i kwitnącą gospodarkę socjalistyczną. Swą zdecydowaną postawą rewolucyjną, swą wzorową aktywnością i swą niezłomną wiernością dla międzynarodowego socjalizmu dokazali oni zaiste wszystkiego, czego można było w tak diabelnie ciężkich warunkach dokazać. Niebezpieczeństwo zaczyna się jednak tam, gdzie z konieczności czynią oni cnotę, a narzuconą tymi fatalnymi warunkami taktykę utrwalają obecnie teoretycznie we wszystkich fragmentach i chcą ją zalecać jako wzór socjalistycznej taktyki międzynarodowemu proletariatowi do naśladowania. Ponieważ sami w ten sposób zupełnie niepotrzebnie rzucają na siebie cień i grzebią swoją rzeczywistą bezsporną zasługę historyczną pod korcem błędów podyktowanych przymusową sytuacją".

W sprawach ówczesnej polityki agrarnej bolszewików uważała, że poprzez wydanie dekretu o ziemi młoda władza radziecka umocniła żywioł drobnomieszczański na wsi i że — później — wpłynie to ujemnie na budownictwo nowego ustroju.

Źródła wydają się świadczyć, że w sprawach rewolucyjnego terroru i w kwestii agrarnej zgadzał się z nią i Marchlewski.

Być może, choć nie ma na to bezpośrednich dowodów, do poglądów Róży Luksemburg przychylali się także niektórzy inni działacze SKDPiL przebywający poza Rosją. Istnieje pewna wskazówka źródłowa, że w niektórych punktach solidaryzował się z nią także Adolf Warski.

Natomiast nikt z kierowniczych działaczy SDKPiL przebywających w październiku 1917 r. w Rosji — a było ich wielu, by wspomnieć tylko o F. Dzierżyńskim, B. Wesołowskim, J. Unszlichcie, S. Bobińskim, St. Pestkowskim, J. Doleckim, T. Magrzyku, J. Tarwackim, Z. Fabierkiewiczu, J. Leśniewskim czy M. Kozłowskim — nie dystansował się od polityki bolszewików. Jeżeli były pewne rozbieżności, pokrywały się one, jak w sprawie pokoju brzeskiego, z rozbieżnościami wewnątrz samej partii bolszewików lub dotyczyły spraw, które bezpośrednio nie odnosiły się do polityki bolszewików (jak np. znane z literatury historycznej opowiedzenie się działacza SDKPiL, Bernarda Mandelbauma-Drzewieckiego, za hasłem niepodległości Polski, gdy cała partia nastawiała się na jedność z rewolucyjną Rosją do czasu, gdy wyjdzie ona z osamotnienia i rewolucja ogarnie całą Europę czy świat). O ile rozbieżności w kwestii narodowej miały w SDKPiL jednostkowy charakter i tylko jej dotyczyły, o tyle sprawa stosunku do rokowań brzeskich miała już inny charakter. Bo jeżeli działacze SDKPiL w Rosji, a ściślej ich część, nie zgadzali się z taktyką Lenina w tym okresie, to właściwie tylko w tej jednej zasadniczej sprawie: zawarcia przez rząd radziecki pokoju brzeskiego z imperialistycznym rządem niemieckim.

Koła kierownicze SDKPiL w Rosji, w pewnym stopniu również organizacji krajowej, wyraźnie przychylały się do stanowiska tzw. „lewych komunistów" w partii bolszewickiej (Bucharin, Piatakow, Urickij i in.) opozycyjnie nastawionych wobec planów Lenina jak najszybszego sfinalizowania rokowań brzeskich.

Stanowiska tego nie należy utożsamiać z pozycją zajętą przez Trockiego, który, zwalczając zawarcie pokoju z imperialistycznymi Niemcami, wysunął hasło: „ani pokoju, ani wojny" i wbrew dyrektywom Lenina 10 lutego 1918 r. zerwał pertraktacje pokojowe w Brześciu, co spowodowało natychmiastową ofensywę wojsk niemieckich. Warunki, na których 3 marca 1918 r. zawarto pokój, były zdecydowanie mniej korzystne dla Rosji Radzieckiej. niż te, jakie rysowały się w czasie pierwszych rokowań.

Podpisanie przez rząd radziecki pokoju brzeskiego wywołało w początkach 1918 r. pewien kryzys w nastrojach politycznych socjalistycznej lewicy w Polsce.

Brześć uzmysłowił polskim rewolucjonistom dramatyczne skutki faktu, że proletariat zachodnioeuropejski nie odpowiedział jeszcze na Rewolucję Październikową tak oczekiwanym decydującym wystąpieniem. Zawarcie traktatu brzeskiego ujawniło, że również wewnętrznie Rewolucja Październikowa nie była jeszcze w stanie zmobilizować dostatecznych sił, aby odeprzeć atak niemiecki. Obawiano się, że ujawniony przy okazji Brześcia chłopski charakter armii, owa „chłopska Rosja", może okazać się czynnikiem, który zdecyduje o klęsce rewolucji. Zawarcie traktatu brzeskiego wydawało proletariat polski na łup niemieckiej okupacji, kordon wojsk niemieckich od tej chwili już „legalnie", bo na mocy traktatu, separował polskich robotników od ogarniętej rewolucją Rosji, ułatwiając burżuazji polskiej drogę do władzy.

Krytyczny stosunek do pokoju brzeskiego wynikał, generalnie rzecz biorąc, z faktu, iż polska lewica socjalistyczna rewolucję rosyjską traktowała jako początek rewolucji europejskiej, podczas gdy traktat brzeski niejako cofnął rewolucję do obszaru samej Rosji, tworzył rodzaj kordonu sanitarnego dzielącego Rosję od reszty Europy.

Należy zaznaczyć, że SDKPiL i PPS-Lewica nie krytykowały publicznie zawarcia traktatu brzeskiego. Szczególnie w prasie PPS-Lewicy znaleźć można argumenty wyjaśniające, że choć był to krok dramatyczny — to jednak jedyny, który w tej sytuacji mógł uratować rewolucję.

Sprawa stosunku do pokoju brzeskiego odgrywała rolę jedynie w rosyjskiej organizacji SDKPiL, gdyż jej przedstawiciele, uczestnicząc w kierowniczych gremiach partii bolszewickiej, wpływali na istniejący w nich układ sił przy decyzjach i w tych sprawach. Nie było tak w krajowej organizacji SDKPiL, gdzie wątpliwości nie zamanifestowały się tak wyraźnie. Pełne utożsamienie się z bolszewikami i ich decyzjami politycznymi manifestowane było we wszystkich deklaracjach SDKPiL. Już na samą wiadomość o wybuchu rewolucji socjalistycznej w Rosji wydana w listopadzie 1917 r. w Warszawie odezwa ZG SDKPiL stwierdzała:

„Chwała towarzyszom rosyjskim, którzy pierwsi tę walkę podejmują! Jakikolwiek będzie wynik wielkiego ich kroku — trwałe zwycięstwo czy chwilowa klęska — oni rzucili nowe hasło proletariatowi całego świata. Chwała im i pozdrowienie od nas — którzyśmy od początku wspólne z nimi mieli cele".

Już w pierwszych dniach rewolucji lutowej polscy socjaldemokraci przebywający w Rosji aktywnie włączyli się do agitacji bolszewików. Utożsamiali się na tyle z ich działalnością i celami, że początkowo nie utworzyli własnej polskiej socjaldemokratycznej organizacji, lecz należeli do miejscowych organizacji bolszewickich. „Rozumieli bowiem — jak pisała 9.XI. 1918 r. SDKPiL-owska «Nasza Trybuna» — że na gruncie rosyjskim pierwszym naszym zadaniem jest popychanie naprzód miejscowego ruchu robotniczego, praca dla zwycięstwa rewolucji socjalnej w Rosji".

Po pewnym dopiero czasie polscy socjaldemokraci założyli własną organizację „dalszy ciąg krajowej SDKPiL".

9 czerwca 1917 r. zaczęła wychodzić „Trybuna" jako organ grupy SDKPiL w Rosji. W tydzień zaś po założeniu pisma powstał Centralny Komitet Wykonawczy grup SDKPiL w Rosji z udziałem F. Dzierżyńskiego, J. Unszlichta, S. Bobińskiego, J. Leńskiego, S. Budzyńskiego, J. Próchniaka, J. Fenigsteina-Doleckiego, Stefanii Przedeckiej, S. Łazowerta, B. Wesołowskiego i M. Brońskiego.

„Ta centralizacja organizacji polskich — pisała wówczas prasa SDKPiL — miała naturalnie na celu nie wyodrębnienie robotników polskich od rosyjskich, lecz przeciwnie, tym skuteczniejsze wciąganie ich do ruchu ogólnorosyjskiego". Toteż wszyscy członkowie grup SDKPiL w Rosji nadal wchodzili w skład miejscowych organizacji partii bolszewickiej.

Pierwszym krokiem kierownictwa grup SDKPiL w Rosji było rozwinięcie agitacji za kandydatami bolszewickimi przy czerwcowych wyborach do rad miejskich. Organizacje SDKPiL aktywnie uczestniczyły w lipcowych wypadkach w Piotrogrodzie i Kronsztadzie. Ukoronowaniem tej postawy był czynny udział polskich socjaldemokratów w przeprowadzeniu przewrotu listopadowego. Już suche wyliczenie zajmowanych przez polskich socjaldemokratów kluczowych stanowisk politycznych w trakcie dokonywania Rewolucji Październikowej i w okresie walki o jej utrwalenie świadczy dobitnie o roli, jaką wówczas odegrali.

Jeden z kierowników i współtwórców SDKPiL — Feliks Dzierżyński był członkiem centralnego ośrodka bolszewickiego kierującego przygotowaniami do powstania zbrojnego, które zapoczątkowało Rewolucję Październikową, a następnie stał na czele jednego z najbardziej newralgicznych organów Rewolucji — Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją. Józef Unszlicht — również jeden z kierowników SDKPiL — był w październiku 1917 r. członkiem Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, zaś w 1918 r. komisarzem politycznym Frontu Zachodniego; współtwórca SDKPiL Bronisław Wesołowski był członkiem Sekretariatu KC partii bolszewickiej, a następnie przewodniczącym Najwyższego Trybunału Rewolucyjnego; członkiem Sekretariatu KC partii bolszewików był również wybitny działacz SDKPiL Stanisław Pestkowski. Zastępcami komisarzy ludowych byli działacze SDKPiL — Jakub Fürstenberg-Hanecki, Mieczysław Broński i inni.

Leszczyński-Leński, S. Bobiński, S. Budzyński, S. Żbikowski i wielu innych kierowniczych działaczy SDKPiL brało bezpośredni udział w powstaniu zbrojnym i dowodziło walkami o zwycięstwo rewolucji. Wiele resortów rządu radzieckiego było organizowanych przy kierowniczym udziale wybitnych przedstawicieli SDKPiL, jak choćby Mieczysław Kozłowski (resort sprawiedliwości) i wielu innych. Znaczną część pierwszej kadry dyplomacji radzieckiej stanowili działacze SDKPiL.

Kilka rewolucyjnych pułków, ofiarnie broniących Rewolucji na wysuniętych pozycjach, zostało uformowanych przez Polaków. Sprawy te są dobrze znane i nie ma potrzeby zatrzymywać się nad nimi.

Były to procesy ogarniające nie tylko kierowniczą kadrę. We wszystkich zakątkach Rosji, dokąd los rzucił Polaków — brali oni wybitny udział w Rewolucji Październikowej. Jako jeden z organizatorów rewolucji na Syberii zginął z rąk białych jeden z czołowych działaczy SDKPiL Wincenty Matuszewski, jako jeden z komisarzy na Krymie zginął działacz SDKPiL Jan Tarwacki. Nazwiska polskich rewolucjonistów, którzy przyczynili się do zwycięstwa Października, trzeba by mnożyć w tysiące. Miał niewątpliwie rację działacz PPS-Frakcji Bronisław Siwik, kiedy w grudniu 1917 r. donosił z Piotrogrodu swym władzom partyjnym do Warszawy, że w Rosji „robotnik polski w ogromnej swej większości idzie ręka w rękę z robotnikiem rosyjskim pod znakiem bolszewizmu. Idzie pod tym znakiem bez względu na swą przynależność partyjną. Idzie zarówno SDKPiL-owiec, jak PPS-owiec lewicowiec, idzie żywiołowo i bynajmniej nie dlatego, że wiąże go z bolszewizmem przynależność partyjna (SDKPiL) lub że bolszewicy najbardziej uwzględniają sprawe wolności narodowej. Nie, on idzie, bo uważa ten (bolszewizm) za klasowy, za własny, za swój".

W wydanej w końcu 1917 r. przez Zarząd Główny SDKPiL programowej broszurze — pierwszej z większego cyklu — pt. „Rewolucja i wojna" wyrażono pełną solidarność z postawą działaczy jej partii w Rosji. „Ramię w ramię z bolszewikami — czytamy — idą nasi towarzysze z SDKPiL, znajdujący się obecnie w Rosji. Przed wojna i w czasie wojny partia nasza występowała wspólnie z bolszewikami głoszac te same zasady nieprzejednanej walki klasowej Zwyciestwo bolszewików — jest zarazem zwycięstwem naszej taktyki, naszych zasad".

Nieco bardziej złożona była sytuacja w PPS-Lewicy. Generalnie rzecz biorąc — i ona znalazła się w obozie tych, którzy poparli Rewolucję Październikową. Krajowa organizacja tej partii w pełni poparła przewrót bolszewicki. Później wśród jej kierowniczych działaczy pojawiły się, w szczególności u Marii Koszutskiej, pewne zastrzeżenia nie co do samej decyzji o przeprowadzeniu rewolucji socjalistycznej, lecz, podobnie jak i u Róży Luksemburg, do niektórych rozwiązań taktycznych bolszewików już po przejęciu władzy. Sformułowała je ona latem 1918 r., a więc w tym samym czasie co R. Luksemburg.

Kostrzewa jednak, w odróżnieniu od Róży Luksemburg, opublikowała je. Uczyniła to na łamach krajowego organu PPS-Lewicy „Głosu Robotniczego" w cyklu artykułów „Rewolucja rosyjska a proletariat międzynarodowy". Zostały one zamieszczone w I tomie wydanych w 1961 r. „Pism i przemówień" Marii Koszutskiej, więc nie ma potrzeby ich szerzej referować.

Warto jednak przypomnieć pewne myśli tego tekstu. „Czy przewrót październikowy — pisała — i sięgnięcie po władzę przez socjalistyczny proletariat rosyjski nie były kapitalnym błędem, rodzącym szereg dalszych błędów? Czy powinni socjaliści urzeczywistniać hasło dyktatury wtedy, gdy rozwój kapitalistyczny nie dojrzał jeszcze do socjalizmu i gdy władza socjalistyczna, sprawowana na gruncie istniejącego jeszcze kapitalizmu, zmuszona jest na każdym kroku do kompromisów?... Trzeba powiedzieć, że jednak, mimo wszystko, nie można było cofnąć się przed tą historyczną próbą i przed tą historyczną odpowiedzialnością.

Twierdzić, że dyktatura proletariatu rosyjskiego powinna była być urzeczywistniona dopiero wtedy, gdy rozwój kapitalistyczny dojdzie do swego maksimum, chcieć w ten sposób ominąć niebezpieczeństwa grożące w stadium przejściowym — znaczyłoby to wyobrażać sobie, że socjalizm może z czasem, niby soczysty owoc, dojrzeć na drzewie kapitalizmu i spaść proletariatowi w ręce jako coś gotowego i skończonego"...

Maria Koszutska polemizowała z tymi, którzy sądzili, że „zdobycie dyktatury przez proletariat powinno przypaść na taki jakiś sprzyjający moment, kiedy władza socjalistyczna będzie od razu mogła sprowadzić raj na ziemię, zapewnić wszystkim wolność, dobrobyt, pomyślność. Kto by w Rosji czekał takiego momentu, mógłby nie doczekać się go nigdy, bo taka jest właśnie zwykła kolej rzeczy, że proletariatowi otwiera się droga do władzy i zwycięstwa nad wrogimi mu klasami wtedy, gdy polityka ich, sprowadziwszy jakąś ogólną klęskę, osłabi je, uzbroi przeciw nim i wyrwie ze zwykłej apatii szerokie masy".

„Zdobycie władzy nie jest tedy i nie może być jakimś cudownym lekiem, niweczącym całe zło spowodowane przez poprzednią gospodarkę, ale kładzie kres akcji grożącej coraz to nowymi klęskami i jest zarazem drogą do wielkich zdobyczy na polu świadomości i wyszkolenia mas.

Zrozumienie i trafna ocena tej sytuacji jest bezwarunkowo wielką zasługą bolszewików".

Te właśnie poglądy Kostrzewy określiły postawę polskiej lewicy socjalistycznej wobec Rewolucji Październikowej, sprawiały, że jej stosunek do rewolucji — nawet jeśli niósł ze sobą pewne uwagi krytyczne, to nie były one — jak pisała „krytyką stojących na zewnątrz obserwatorów, ale usiłowaniem współwalczących naprawienia błędów, których proletariat nigdy nie mógłby się wyzbyć, gdyby w kierownictwie swym widział tylko bóstwo nieomylne". „Różnice dzielące nas od bolszewików — dodaje — to różnice między poszczególnymi odłamami w obozie socjalistycznym. Węzły łączące z nimi stawiane ponad wszystko — to wspólny interes proletariatu. Poparcie i podtrzymywanie robotniczego rządu to pierwsze zadanie, obowiązek międzynarodowego proletariatu".

W odróżnieniu od krajowej organizacji PPS-Lewicy jej organizacja w Rosji zajęła początkowo mniej jednoznaczne stanowisko.

Partia ta jak i SDKPiL miała silne ośrodki organizacyjne we wszystkich skupiskach proletariatu polskiego (głównie ewakuowanego w czasie wojny) w Rosji i wydawała własny organ centralny „Robotnik w Rosji" oraz organy prowincjonalne, jak charkowski „Robotnik na Ukrainie".

Jej kierownictwo stanowili uwolnieni przez rewolucję lutową z więzienia czy zsyłki działacze (jak np. Stefan Królikowski) oraz przybyli tam z zachodniej Europy po rewolucji lutowej wraz z rewolucjonistami rosyjskimi (jak Feliks Kon i Paweł Łapiński). Większość jej terenowych organizacji zdecydowanie i czynnie poparła bolszewików, podczas gdy część kierownictwa PPS-Lewicy w Rosji żywiła wobec nich dawne zastrzeżenia i utrzymywała zawarty kilka lat wcześniej sojusz polityczny z grupą tzw. mienszewików-internacjonalistów, kierowaną przez Martowa.

W sposób zwięzły i dosadny wyrażała linię polityczną Centralnego Komitetu Wykonawczego grup PPS-Lewicy w Rosji jego instrukcja wysłana do sekcji permskiej tej partii:

„Linia nasza jest taka. Krytykujemy bolszewików, stanowimy opozycję w Radach, odpowiedzialności politycznej za działalność ich nie bierzemy na siebie, jednak od roboty się nie usuwamy, powstrzymując — gdzie można — bolszewików od ekscesów i awantur. Walce z prawdziwą kontrrewolucją pomagamy rzetelnie".

Mimo tych instrukcji większość grup terenowych PPS-Lewicy w Rosji włączyła się od razu do działalności partii bolszewickiej. Natomiast CKW tej partii w Rosji przezwyciężył swe zastrzeżenia wobec taktyki bolszewików dopiero w listopadzie 1918 r. i wydał swym członkom i organizacjom polecenie wstępowania do partii bolszewickiej.

Jeszcze bardziej niż w przypadku PPS-Lewicy złożonym problemem jest przedstawienie stosunku do Rewolucji Październikowej ze strony PPS i PPS-D Galicji.

Ogólnie biorąc można powiedzieć, że ich masy członkowskie solidaryzowały się z Rewolucją Październikową, zaś członkowie PPS, którzy znaleźli się wtedy w Rosji poparli ją czynem.

Świadczy o tym m. in. przytoczona wyżej opinia B. Siwika. Motywacje były najrozmaitsze: od ściśle klasowych do wychodzących głównie ze znaczenia i stanowiska Rewolucji Październikowej w kwestii niepodległości Polski. Najczęściej z obu tych motywów łącznie podstawowa masa PPS-owców przebywających w Rosji czynnie rewolucję poparła. Można podać i przykłady przywódców i to niekoniecznie takich, jak Tadeusz Żarski, którego ewolucja ideowa przywiodła później w szeregi komunistów. Wystarczy podać przykład postaci tak znanych, jak Kazimierz Pużak i Jan Kwapiński. Wiemy, jakie stanowisko polityczne zajmowali później. Ale w latach 1917/1918 pierwszy z nich był do powrotu do kraju w październiku 1918 r. odpowiedzialnym pracownikiem Ludowego Komisariatu ds. Narodowości, zaś drugi do listopada 1918 r. przewodniczącym Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Orle. Ale przejdźmy od charakterystyki postawy poszczególnych ludzi do analizy taktyki, bo to jest grunt najpewniejszy.

Wypada przede wszystkim stwierdzić, że obie rewolucje rosyjskie ogromnie wpłynęły na taktykę polityczną PPS i PPS-D. One to były w istocie głównym motywem zerwania PPS z postawą aktywistyczną, odejścia od sojuszu politycznego z państwami centralnymi.

O ile jednak aprobata rewolucji lutowej, choć wniosła zmiany do taktyki politycznej PPS, nie wiązała się z żadnymi problemami ideologicznymi — to określenie stosunku do Rewolucji Październikowej musiało już mieć i miało wyraźne konteksty ideowo-polityczne.

Generalnie rzecz biorąc ideologii kierowników PPS znacznie bliższa była linia eserów i mienszewików niż linia bolszewików. W pewnym stopniu ich stanowisko w 1917 r. było przedłużeniem stanowiska poprzedniego okresu.

Jednakże w ocenę posunięć taktycznych bolszewików ani kierownictwo PPS-D, ani też PPS w kraju specjalnie się nie angażowało. Nie traktowało tego — jak SDKPiL czy PPS-Lewica — jak swoją sprawę. Znacznie bardziej interesowały ich zewnętrzne konsekwencje Października, z założeniem oczywiście, że rewolucja nie przekroczy granic Rosji. Były to nade wszystko: stosunek bolszewików do sprawy polskiej i sprawa pokoju.

Trudno powiedzieć, jak często przychylny ton prasy PPS-owskiej wobec Rewolucji Październikowej wynikał ze starań, aby nie popadać w konflikt z nastrojami mas PPS-owskich, na ogół — jak wynika z policyjnych raportów sytuacyjnych — sympatyzujących z Październikiem, a na ile brzmiały tu własne związki z ideą socjalistyczną. W każdym razie nie manifestowano chęci przenoszenia wzorców rosyjskich do Polski. Część przywódców PPS-D, jak Daszyński i Moraczewski, nie liczyła się z możliwością utrzymania się bolszewików u władzy. Aprobowali Rewolucję Październikową za jej stanowisko w kwestii niepodległości Polski, ale hasło dyktatury proletariatu uznawali za nie do przyjęcia. Ich celem społeczno-ustrojowym pozostawała demokratyczna republika parlamentarna. Nawet wówczas gdy PPS pod naciskiem swych mas członkowskich w końcu 1918 r. włączyła się do tworzenia na ziemiach polskich Rad Delegatów Robotniczych, nie stanowiło to dla nich alternatywy ustrojowej czy konkurencji dla instytucji parlamentarnych, a jedynie instytucję opiniodawczą, a dla niektórych przywódców tylko rodzaj wentylu bezpieczeństwa dla radykalizmu dołów partyjnych wywołanego w znacznej mierze właśnie wieściami, jakie dochodziły z Rosji.

Co się zaś tyczy stosunku kierownictwa PPS w kraju do działalności jej członków w Rosji, to dość niechętnie patrzono na angażowanie się ich po stronie rewolucji. Widziano dogodność ich obecności w Rosji głównie z uwagi na to, że mogli stanowić, i rzeczywiście stanowili, pomost do Polaków znajdujących się w Rosji, szczególnie do polskich oddziałów wojskowych, do korpusu Dowbora-Muśnickiego.

PPS w swojej prasie krajowej próbowała głównie głosem M. Niedziałkowskiego, F. Perla i Z. Zaremby ustosunkować się do sprawy wewnętrznej polityki bolszewików. W kilku artykułach ogłoszonych na łamach „Jedności Robotniczej" między marcem a październikiem 1918 r. znalazły się zarówno słowa aprobaty dla bolszewików, jak i ostrej krytyki pod ich adresem. Na ogół nie zarzucano im wzięcia władzy, krytykowano natomiast sposób jej sprawowania: odejście od demokracji, monopartyjność, odejście od zasady samostanowienia narodów tam, gdzie nie wzięły one same wolności.

Jak wiadomo PPS nie formułowała tych uwag z pozycji strzegącej czystości świątyni westalki, lecz w kontekście swych planów federacyjnych wobec Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Wbrew stanowisku CKW PPS istniały zarówno w krajowej, jak i rosyjskiej organizacji PPS nurty opowiadające się za przeniesieniem doświadczeń rosyjskich do Polski, z tym że w organizacji krajowej były one znacznie słabsze, w rosyjskiej silniejsze. Uosobieniem tych tendencji stali się działacze w rodzaju Tadeusza Żarskiego. Były i stanowiska pośrednie (jak Bolesław Drobner czy Helena Landau-Bauerowa).

Generalna linia kierownictwa PPS nastawiona była na odgrodzenie Polski od przykładu październikowego, nie była ona zorientowana na bliskość perspektywy rewolucji socjalistycznej. Kierownictwo szykowało się do walki o demokratyzację struktur społecznych w Polsce w oparciu o Sejm, o walkę parlamentarną, o rozstrzygnięcia podjęte przez większość społeczeństwa, unikając ostrzejszych form walki o pozyskanie tej większości.

O ile w pierwszych miesiącach po Październiku PPS kwestionowała szerszy, pozarosyjski wymiar społeczny tego, co wydarzyło się w Rosji, i nie angażowała się specjalnie w to, jak wpłynie rewolucja na stosunki społeczne w samej Rosji, o tyle od końca 1918 r. coraz mocniej dochodziły w prasie PPS do głosu uwagi krytyczne o walorach rewolucji także dla samej Rosji. Partia włączała się w ten sposób w zdecydowanie krytyczny nurt centryzmu, a niekiedy wręcz prawego skrzydła europejskiego ruchu socjalistycznego, wobec Października.

Stosunek do rewolucyjnej Rosji stał się dodatkowym kryterium pogłębiającym istniejące do 1917 r. podziały w polskim, jak i zresztą w całym międzynarodowym ruchu robotniczym.

Stosunek do Października nie był statyczny nie tylko w PPS, ale i w szeregach rewolucyjnej lewicy. Gdy jednak w PPS ewoluował on od półaprobaty do niemal pełnej dezaprobaty, to w rewolucyjnej lewicy ewoluował od ograniczonych zastrzeżeń w kierunku pełnego identyfikowania się z pierwszym państwem socjalistycznym.

Już od jesieni 1918 r. wszelkie akcenty jakiejkolwiek publicznej polemiki z bolszewikami znikają z łam prasy SDKPiL i PPS-Lewicy. Trudno stwierdzić czy wynikało to stąd, że wątpliwości zostały rozproszone, czy też — co prawdopodobniejsze — uznano, iż dalszy rozwój rewolucji, a szczególnie rozciągnięcie jej na kraje Zachodu, krytykowane posunięcia taktyczne bolszewików zniweluje. W każdym razie w końcu 1918 r. w swej agitacji politycznej cała polska rewolucyjna lewica już bez zastrzeżeń wyrażała przekonanie, że Rewolucja Październikowa wytworzyła gotowe wzory o charakterze uniwersalnym, które winny zostać żywcem przeniesione do arsenału rewolucyjnego proletariatu całego świata. Na czoło tych nowych doświadczeń politycznych o uniwersalnym znaczeniu wysuwano system rad jako narzędzie walki o władzę dla klasy robotniczej i sprawowania tej władzy.

Przedstawiciele polskiej lewicy socjalistycznej byli wówczas głęboko przekonani, że kapitalizm nie tylko nie ma już w sobie żadnych rezerw rozwojowych, ale że w ogóle nie będzie w stanie wyprowadzić świata z powojennego chaosu.

Wychodząc z takich przesłanek, SDKPiL przed wybuchem Rewolucji Październikowej, w odróżnieniu od PPS-Lewicy, nie była skłonna wysuwać jakichkolwiek pośrednich, ogólnodemokratycznych haseł walki politycznej: o pokój, o polskie demokratyczne państwo narodowe, o demokratyczną reformę agrarną itp. Wybuch Rewolucji Październikowej jeszcze bardziej utwierdził SDKPiL w tym przekonaniu, które, począwszy od ostatnich miesięcy 1918 r., zaczęła z socjaldemokracją dzielić PPS-Lewica.

Partie te uważały wówczas, że stojąca przed nimi konkretna alternatywa polityczna jest następująca: polskie państwo burżuazyjne czy walka o rewolucję socjalistyczną w Europie, która sama przez się rozwiąże problemy niepodległości Polski, gdyż zlikwiduje wszelki ucisk. Dlatego nie próbowano stawiać prognoz co do kształtu granic czy rozwiązań prawno-państwowych ziem polskich. Uważano, że w rodzinie zwycięskich socjalistycznych narodów sprawy te nie będą miały znaczenia. Hasło walki o przyłączenie do rewolucyjnej Rosji, wysuwane jeszcze przed wybuchem rewolucji w Niemczech, było dla SDKPiL tylko pierwszym etapem walki o przyłączenie do socjalistycznej Europy. Tak samo rewolucja rosyjska dla polskiej lewicy socjalistycznej nie była wydarzeniem dotyczącym jednego tylko kraju, lecz wydarzeniem światowym. Nie o jedność państwową z Rosją więc im chodziło, lecz o jedność z rewolucją.

Tym bardziej, że — jak już wspomniano — przyszłość, możliwość utrzymania się u władzy rewolucji rosyjskiej widzieli tylko w nadejściu odsieczy w postaci rewolucji na Zachodzie. Dopiero wówczas można by w ich pojęciu poprowadzić do końca socjalistyczne przeobrażenia społeczno-ekonomiczne w pierwszym kraju rewolucji. Mało tego, wybuch rewolucji na Zachodzie — w krajach, których struktura społeczna znacznie bardziej sprzyjać miała szybkiemu zapewnieniu sobie większości narodu przez sprawujący dyktaturę proletariat — winien był również jak sądzono zabezpieczyć bolszewików przed koniecznością stosowania posunięć politycznych (sprawa terroru, demokratycznych norm, niektóre posunięcia ekonomiczne), które nie znajdowały aprobaty ani w oczach Róży Luksemburg, ani u Marii Koszutskiej. Oceny obu tych wybitnych działaczek stanowiły przecież emanację poglądów szerzej reprezentowanych tak w Polsce, jak i na Zachodzie.

Z faktu, że Rewolucja Październikowa nie była dla polskiej lewicy socjalistycznej zjawiskiem zamkniętym, lecz początkiem rewolucyjnego procesu na świecie — wynikało, iż jej stosunek do rewolucyjnej Rosji nie miał w sobie nic z fetyszyzacji jednego konkretnego kraju. Ewolucja, jakiej postawa ta uległa w latach późniejszych, wynikała z długotrwałego osamotnienia Rewolucji Październikowej, niespełnienia się rachub na tak bardzo wyczekiwane zwycięstwo proletariatu w uprzemysłowionych krajach Zachodu

Rewolucja trwa*

Świadomość czasu, mówił dwa wieki temu niemiecki filozof Kant, leży u podstaw wszelkiej działalności poznawczej człowieka. Przy tym umiejętność dotrzymania kroku epoce nie ma nic wspólnego z beznamiętnym odnotowywaniem przemijania lat, bezpowrotnie odchodzących w przeszłość. Mieć poczucie czasu — to znaczy być w nim pogrążonym, postrzegać siebie jako cząstkę niepowstrzymanego marszu ludzkości po drodze społecznego postępu.

Dotrzymywać kroku swoim czasom — to znaczy być uczestnikiem rewolucyjnych w gruncie rzeczy przemian i procesów odnowy w ZSRR, obchodzącym w 1987 r. siedemdziesięciolecie swej socjalistycznej historii, otworzonej przez Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową. Wypełniony wytężoną pracą ludzi radzieckich, realizujących historyczne decyzje XXVII Zjazdu leninowskiej partii, rok 1987 miał za zadanie stać się jeszcze jednym ważnym kamieniem milowym w dążeniu naszego społeczeństwa do osiągnięcia jakościowo nowego stanu.

W długim rejestrze wydarzeń historii świata na pierwszy rzut oka można naliczyć niemało podobnych ogniw. Jednakże prawdziwa zbieżność sytuacji historycznych nie jest określana przez zewnętrzne analogie, lecz przez głębokie, genetyczne pokrewieństwo, przez naukowo zweryfikowaną porównywalność treści epok, przez określenie sił społecznych, działających na głównych kierunkach rozwoju społecznego.

Czas przebudowy i odnowy wszystkich sfer życia społeczeństwa radzieckiego charakteryzujemy dzisiaj jako czas rewolucyjny. Nasuwa się w związku z tym porównanie z tymi procesami, które zostały rozpoczęte przez Wielki Październik. Na czym polega tu pokrewieństwo? Dlaczego partia nazwała zasadnicze przemiany dokonujące się w kraju jako w swej istocie rewolucyjne? Na czym zaś polega odrębność i swoistość czasu, w którym żyjemy? Odpowiedzi na te pytania należy szukać w dziedzictwie ideowym, które było natchnieniem rewolucyjnych mas w 1917 roku i które rodzi energię dzisiejszych poczynań. Odpowiedzi na te pytania należy także szukać we właściwym komunistom twórczym sposobie myślenia i działania, który dziś prowadzi do zmian jakościowych. Wreszcie odpowiedzi te zawarte są w samej naturze gwałtownych, skokowych zmian, właściwych obecnej epoce, wymagającej szybkich i precyzyjnych politycznych decyzji strategicznych, warunkujących godne sprostanie wyzwaniu historii. Zachodzące dziś zmiany rewolucyjne oznaczają, że socjalizm zbudowany w ZSRR rozwija się ku swemu jakościowo nowemu stanowi już na własnej podstawie.

---

* Artykuł redakcyjny czasopisma „Kommunist" nr 1/1987.

Humanistyczne ideały wyzwolenia człowieka z jarzma wyzysku, uwolnienia od głodu, nędzy, ignorancji oraz okropności i hańby imperialistycznych wojen, ideały sprawiedliwości społecznej prowadziły rewolucyjnych robotników, chłopów i żołnierzy do październikowego szturmu. W pierwszych dniach po rewolucji Lenin pisał: „Po naszej stronie jest sprawiedliwość. Zwycięstwo nasze jest pewne” (*Dzieła*, t. 36, Warszawa 1953, s. 296). Sprawiedliwości i realnego humanizmu bronimy również dzisiaj, kiedy coraz pełniej, wszechstronniej przejawia się charakter socjalistycznego ustroju społecznego jako tego, którego ruch wyznaczają dobro człowieka, jego zainteresowania, potrzeby i nadzieje. W polityce partii komunistów coraz wyraziściej zarysowuje się nie kwestionowane pierwszeństwo wartości ogólnoludzkich, których troskliwym strażnikiem i obrońcą była i pozostaje społeczna awangarda ludzkości — międzynarodowa klasa robotnicza i jej socjalistyczna elita. Wśród bronionych zaś przez komunistów od Października 1917 r. wartości cywilizacyjnych pozostaje wciąż na pierwszym miejscu prawo człowieka do życia w pokoju i dostatku.

W swym znanym oświadczeniu z 15 stycznia 1986 r. sekretarz generalny KC KPZR M. Gorbaczow przedstawił konkretny program walki o pokój i stopniową likwidację broni masowej zagłady. Biorąc za punkt wyjścia realia ery nuklearno-kosmicznej ZSRR zdecydował się na krok bezprzykładnej odwagi, kilkakrotnie przedłużając jednostronne moratorium na wszelkie wybuchy jądrowe, począwszy od sierpnia 1985 r. Długotrwała cisza na radzieckich poligonach badawczych była najlepszym potwierdzeniem rzeczowości nowego myślenia politycznego, którego tak potrzebuje świat współczesny. Jest to nowy typ prawdziwie globalnego podejścia do rozwiązania problemów politycznych, uwzględniającego interesy całej planety. Pod jego wpływem w świadomości narodów Ziemi, sił politycznych i społecznych o najrozmaitszych orientacjach i światopoglądach coraz trwalej ugruntowuje się przekonanie, że stawką w grze jest samo istnienie cywilizacji, rodzaju ludzkiego, że nadeszła pora podejmowania nie cierpiących zwłoki odpowiedzialnych decyzji, wymagających najwyższej mobilizacji intelektu i zdrowego rozsądku.

Rok 1986 ogłoszony został przez ONZ rokiem pokoju. Niestety, nie stał się on rokiem widocznego zmniejszenia niebezpieczeństwa. W różnych zapalnych punktach planety po dawnemu rozlegały się strzały, lała się krew, ginęli ludzie. Winę za to ponoszą przede wszystkim siły imperializmu, polityka dyktowana przez wojskowo-przemysłowe koła Zachodu, niezdolność jego przywódców politycznych do przezwyciężenia starych stereotypów myślenia i niechęć do brania za punkt wyjścia realiów naszego czasu. W tych warunkach nowa myśl polityczna wypracowana przez awangardę społeczeństwa radzieckiego stanowi potężną intelektualną przesłankę zachowania cywilizacji. Wpływ tego aktywnego czynnika utrwalenia pokoju stale się zwiększa dzięki politycznej odwadze KPZR i jej przywódców, która przejawiła się z wielką siłą w dramatycznej epopei Rejkiawiku, w konsekwentnych i wytrwałych przedsięwzięciach praktycznych zmierzających do stworzenia systemu zbiorowego bezpieczeństwa.

Nowa myśl, realistyczna w swojej treści, a zarazem przepojona rewolucyjnym duchem, została wyrażona w pokojowej międzynarodowej polityce KPZR i państwa radzieckiego Ma ona pryncypialną, klasową podstawę, wyrasta na glebie ideologii marksistowsko-leninowskiej i rozwija jej kluczowe, fundamentalne twierdzenia. Dzisiejsze realia — niejednorodność integralnego, ale z wielu względów pełnego sprzeczności świata — nie zmieniają marksowskiej prognozy przyszłości ludzkości, perspektyw jej zjednoczenia na zasadach komunizmu. W naszych czasach coraz ściślej przeplata się walka o pokój z walką o postęp społeczny, jeszcze bardziej natarczywie manifestuje się potrzeba jedności działania wszystkich sił wyzwoleńczych, masowych ruchów demokratycznych i antywojennych. Dynamizm i moc współczesnych procesów społecznych potwierdzają twórczą siłę marksistowsko-leninowskiej teorii oraz odkrytą przez klasyków naukowego komunizmu dialektykę postępu ludzkości ku wyższym formom jej społecznej organizacji.

Wielki Październik — to *rewolucja ustanawiająca autentyczną demokrację jako sposób istnienia systemu społecznego*, rozwijająca rządy sprawowane przez sam lud w ekonomicznej bazie społeczeństwa i w stosunkach politycznych, w życiu kulturalnym i normach moralnych. Te zasady urzeczywistniały się już w pierwszych krokach młodej Republiki Radzieckiej, gdy w wiecowym, rewolucyjnym wezbraniu wód krystalizowała się dialektyka centralizmu i demokracji, kształtowały się zasady funkcjonowania i doskonalenia państwa nowego typu, zrodzonego przez zwycięski proletariat. W okrutnych doświadczeniach, w które obfituje nasza historia, demokratyczna, ludowa podstawa radzieckiej organizacji państwowej ujawniła swoją żywotność, w znaczący sposób pomnożyła swój potencjał w toku rozwoju i utrwalania samorządności socjalistycznej.

Rewolucja Październikowa stała się synonimem *twórczości rozwoju, niepowstrzymanego postępu*, przebijającego sobie drogę poprzez wszelkie przeszkody. Jest to *rewolucja szczerej i bezlitosnej prawdy, rewolucja odnowy*, wymagająca nieustępliwości przekonań i elastyczności myślenia, popychająca ku zdecydowanym działaniom. Czas rewolucji, podkreślał Lenin, „...to czas działania, działania zarówno od góry, jak i od dołu" (*Dzieła wszystkie*, t. 11, Warszawa 1985, s. 76), kiedy nie ma miejsca na puste, dalekie od życia doktrynerstwo i nie kończące się werbalne spory. Rzeczywisty ruch naprzód, jak uczy całe nasze siedemdziesięcioletnie doświadczenie, osiąga się tylko dzięki najwyższemu napięciu, dzięki nieustannej walce o to, co nowe.

Wielki Październik — to *rewolucja, która trwa* w praktyce umacniania i rozwijania zbudowanego u nas socjalizmu, w dalszych radykalnych przekształceniach, ujawniających humanistyczną istotę nowego ustroju, sprzyjających wyzwalaniu twórczych, konstruktywnych możliwości człowieka, kształtowaniu takich warunków życia i pracy, które godne są obywatela pierwszego w świecie społeczeństwa socjalistycznego.

Te cechy Października żyją w dzisiejszych dokonaniach ludzi radzieckich. Przecież rewolucyjne dziedzictwo, ucieleśnione w polityce komunistów, nie jest ślepym naśladownictwem, choćby nawet najlepszych wzorców i kanonów przeszłości. Poprzednie rozwiązania nam nie wystarczają. W leninowskim rozumieniu kontynuacja oznacza niezmienne dążenie naprzód, ujawnianie i rozwiązywanie nowych problemów, usuwanie tego wszystkiego, co przeszkadza temu dążeniu. Tej leninowskiej tradycji, jak podkreślano na kwietniowym plenum (1985 r.) KC KPZR, partia czyni zadość konsekwentnie bogacąc i rozwijając swoją politykę. Innymi słowy, kontynuowanie dzieła Października polega na rewolucyjnym nowatorstwie, na stawianiu i rozwiązywaniu zadań zrodzonych przez życie. Stanowczość i stałość linii politycznej są nierozdzielne, sprzęgnięte ze śmiałym, ofensywnym spojrzeniem w przyszłość, z twórczym poszukiwaniem nowych rozwiązań, ze zdolnością zdecydowanego odrzucania przestarzałych, stereotypowych wyobrażeń pozostających w tyle za szybko rozwijającą się rzeczywistością społeczną.

Przykładem takiego podejścia, wzorcem wierności ideałom i kontynuacją twórczego ducha Października stały się uchwały kwietniowego plenum, a zwłaszcza linia przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i wszechstronnej przebudowy: linia ta została opracowana na XXVII Zjeździe partii i spotkała się z poparciem społeczeństwa radzieckiego. Oglądając sie wstecz na okres przebyty po zjeździe, okres pierwszych najpilniejszych działań z zakresu przebudowy mechanizmu gospodarczego, okres znacznego wzbogacania społeczno-politycznego i duchowego życia społeczeństwa pod wpływem idei zjazdowych, można dostrzec pozytywne przemiany dokonujące się w polityce, gospodarce, w kulturze i w klimacie moralnym, w samym stosunku do człowieka i jego problemów, w stylu i metodach pracy wszystkich części składowych naszego społecznego organizmu.

Dlaczego przemiany te partia nazywa *rewolucyjnymi*? Przecież zgodnie z ukształtowaną tradycją przywykliśmy utożsamiać rewolucję z przewrotem w samej bazie społeczeństwa, w sposobie produkcji, tu zaś podwaliny formacji społeczno-ekonomicznej w swej istocie były i pozostają niezmienne: nie naruszone pozostają społeczna własność środków produkcji i planowy charakter gospodarki socjalistycznej, zachowują swoje znaczenie zasady organizacji systemu politycznego ustalone w Konstytucji ZSRR, a ideologia marksistowsko-leninowska była i pozostanie panująca.

Tym, którzy w obecnym procesie odnowy widzą nie to, co się w samej jej istocie zawiera, lecz bodaj czy nie „zagrożenie podstaw", odrzucenie socjalistycznej i komunistycznej perspektywy rozwoju społecznego, warto byłoby przypomnieć leninowskie oceny charakteru i treści reform w warunkach zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. W przededniu czwartej rocznicy Października, rozmyślając o nowych sposobach rozwiązywania podstawowych zadań wysuniętych przez największy w historii przewrót społeczny, Lenin skoncentrował uwagę na zagadnieniu nierewolucyjnych — zdawać by się mogło — metod budownictwa gospodarczego. Nazywając te metody „reformistycznymi" (w przeciwieństwie do metod bezpośredniego „szturmu i naporu"), Lenin podkreślał ich znaczenie dla dalszego rozwoju rewolucji, która nie sprowadzała się bynajmniej do krótkiego momentu zdobycia władzy, lecz musiała wypełnić zadanie organizacji nowego ustroju. Wódz rewolucji wysuwał na pierwszy plan żmudną robotę w zakresie „dobudowywania i przebudowywania" radzieckiego systemu w miarę osiągania przezeń kolejnych poziomów, w miarę pojawiania się nowych zadań. „...zdobycze rewolucji — pisał Lenin — nie mogą być obecnie takie same jak przedtem. Charakter ich zmienia się nieuchronnie w związku z tym, że z frontu wojennego przechodzimy na front gospodarczy, że przystępujemy do realizowania nowej polityki ekonomicznej, że obecnie warunki wymagają przede wszystkim podniesienia wydajności pracy, podniesienia dyscypliny pracy. W takim okresie główną zdobyczą rewolucji staje się skromna, nie rzucająca się w oczy, zrazu niewidoczna poprawa wewnętrzna: sprawniejsza praca, lepsza organizacja pracy, lepsze wyniki" (*Dzieła*, t. 33, Warszawa 1957, s. 22).

Takie „wewnętrzne" gospodarcze, a także kulturalne, społeczne i polityczne udoskonalenie staje się właśnie rzeczywiście rewolucyjnym zadaniem obecnego procesu przebudowy, której celem jest usunięcie zjawisk stagnacyjnych, przygotowanie się do decydującego zrywu na drodze do osiągnięcia jakościowo nowego stanu społeczeństwa. Nowość i niestandardowy charakter założonych w niej sposobów podejścia mają za podstawę leninowską analizę dialektyki rewolucyjnych i „reformistycznych" metod socjalistycznych przeobrażeń.

„Stosunek reform do rewolucji — pisał Lenin w artykule *O znaczeniu złota obecnie i po całkowitym zwycięstwie socjalizmu* — został określony ściśle i prawidłowo jedynie przez marksizm, przy czym Marks mógł widzieć ten stosunek tylko od jednej strony, mianowicie stosunek reform do rewolucji w okresie poprzedzającym pierwsze, jako tako trwałe, jako tako nie przemijające zwycięstwo proletariatu w jednym chociażby kraju. W odniesieniu do tego okresu prawidłowy stosunek określa zasada: reformy stanowią uboczny produkt rewolucyjnej walki klasowej proletariatu... Po zwycięstwie proletariatu chociażby w jednym kraju stosunek reform do rewolucji ulega pewnym zmianom. Pod względem zasadniczym sprawa nie ulega zmianie. Jednakże w formie zachodzi pewna zmiana, której Marks osobiście przewidzieć nie mógł, ale którą uświadomić sobie można tylko w oparciu o filozofię i politykę marksizmu" (*Dzieła*, t. 33, Warszawa 1957, s. 106).

Społeczeństwo stanęło obecnie wobec konieczności dokonania jakościowego zwrotu, jakościowych zmian praktycznie we wszystkich dziedzinach — w rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji, w radykalnej powszechnej demokratyzacji sfery politycznej i humanitarnej naszego życia społecznego, w intensyfikacji duchowego postępu oraz rozwoju człowieka jako głównej wartości. Chodzi o nową jakość rozwoju socjalizmu, co dopuszcza — a w pewnych obiektywnych i subiektywnych warunkach również zakłada — rewolucyjny charakter zachodzących przemian. Jeśli popatrzeć na historię, takimi rzeczywiście rewolucyjnymi działaniami były uprzemysłowienie kraju i uspółdzielczenie wsi, rozwiązanie problemu narodowego i przekształcenia w sferze kultury. We współczesnych warunkach w sposób istotny rozszerza się „przyczółek" działań wykonywanych w sposób rewolucyjny, sama zaś rewolucyjność realizuje się na swej własnej podstawie, na bazie tego „co osiągnięte i zapisane" w ciągu dziesięcioleci socjalistycznego budownictwa. Obecny przełomowy okres, konieczność możliwie najszybszego usunięcia konsekwencji zahamowań rozwojowych, pomyłek i niedociągnięć niedawnej przeszłości zobowiązuje do rzeczywiście rewolucyjnych działań — rewolucyjnych ze względu na ich nie cierpiący zwłoki charakter oraz ze względu na ich głębię i tempo ich urzeczywistniania. Tak więc w toku przebudowy zarówno w istocie rzeczy, jak i często w zakresie sposobów rozwiązywania dojrzałych, a nawet „przenoszonych" problemów dokonują się rewolucyjne przekształcenia. Jest to przede wszystkim śmiałość w podnoszeniu istotnych problemów naszego rozwoju, ich jawna, dokonywana bez ogródek analiza, narastająca jedność słowa i czynu oraz bezkompromisowość w polityce kadrowej.

„Przechodzimy przez interesujący etap, interesujący obszar historycznego rozwoju, na socjalistycznej bazie pragniemy odnowić wszystkie strony naszego życia — podkreślał M. Gorbaczow na spotkaniu z uczestnikami »Forum« w Issyk Kuł. — Nie odżegnujemy się od naszych wartości, od tego, w co wierzymy, od tego, co wyniosło Rosję na poziom, na którym się ona dziś znajduje. Po prostu spostrzegliśmy, że źle, czy też delikatniej mówiąc, niedostatecznie wykorzystywaliśmy to, co nasz system wnosi do rozwoju gospodarki, sfery socjalnej i kultury. Co więcej, ujawniliśmy, że dokonały się u nas określone deformacje, w żaden sposób nie dające się pogodzić z socjalistycznymi wartościami. Toteż fakt, że weszliśmy obecnie na drogę przebudowy, posługując się jawnością i demokracją, wywołał ogromny rezonans w naszym społeczeństwie. Poczuliśmy takie poparcie, jakiego nie było już być może od dziesięcioleci".

Teza o rewolucyjnym charakterze dokonujących się przemian spotyka się z coraz większym zrozumieniem i aprobatą coraz liczniejszych grup ludzi radzieckich — robotników, kołchoźników, inteligencji. Oto, co pisze na przykład do redakcji jednego z czasopism lektor z Kujbyszewa, członek KPZR od 1940 r., N. Motorow: „Rewolucyjne oczyszczenie dokonuje się w ostrej walce z siłami inercji, konserwatyzmu, mitręgi itp. I chociaż ta rewolucja dokonuje się bez karabinu i nie przeciw wrogowi klasowemu to, jak się okazuje, wymaga ona od ludzi, którzy aktywnie włączyli się w jej bieg, nie byle jakiej odwagi, a niekiedy również pewnego materialnego samoograniczenia, obywatelskiej dojrzałości i moralnego niezachwiania". W słowach tych dominuje moralny patos, pragnienie energicznej realizacji planów partii, a nie załamywanie rąk. Ludzie radzieccy stoją murem za przebudową. Najbardziej niepokoi ich to, aby nie słabły wysiłki na którymkolwiek z kierunków, aby praca szła równocześnie i od góry, i od dołu, aby obejmowała wszystkie ogniwa i instytucje społeczne, aby towarzyszyła jej przebudowa kolektywów pracowniczych. Toteż tę szczególnie korzystną sytuację, wielkie duchowe poparcie, należy w porę wykorzystać dokonując przeobrażeń na wszystkich odcinkach naszego budownictwa. W obecnej sytuacji nie wolno zwlekać, odkładać tego, co podstawowe, na potem. W przeciwnym razie tchnące dzisiaj rzeczowością słowa o przebudowie i przyspieszeniu utracą świeżość nowości, zaczną się obracać na jałowym biegu.

Na czym polega istota tych przekształceń, rewolucyjnych zarówno pod względem charakteru, jak i metody, zachodzących w rozmaitych dziedzinach życia społecznego? Co to znaczy w naszych warunkach myśleć i działać w sposób rewolucyjny? Na pytania te daje odpowiedź praktyka przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, rozpoczęte i dające się odczuć przemiany, fundamentalna przebudowa struktur w gospodarce narodowej, w stosunkach politycznych i społecznych.

Pierwszorzędną rolę odgrywają przekształcenia w gospodarce, stanowiącej najważniejsze pole urzeczywistniania wysiłków partii i społeczeństwa radzieckiego. Na trwałej bazie socjalistycznej własności społecznej, w ramach gospodarki planowej dokonuje się radykalna przebudowa mechanizmów realizacji fundamentalnych, istotnych cech i zalet systemu gospodarowania, którego podwaliny położył Październik. Dokonuje się zakrojona na ogromną skalę techniczna rekonstrukcja gospodarki narodowej, w tym również jej przebudowa strukturalna, w której toku zapewnia się priorytetowy rozwój przemysłu maszynowego przy wykorzystaniu najnowszych osiągnięć postępu naukowo-technicznego. Na naszych oczach powstaje nowy mechanizm gospodarczy, wyzwalający się z wad, które przez długi czas hamowały wzrost gospodarki. Rozszerza się zakres wykorzystywania stosunków towarowo-pieniężnych, stosowania systemu pełnego rachunku ekonomicznego, rentowności i samofinansowania. W tym roku przemysł, budownictwo, transport kolejowy i handel uczyniły spory postęp w opanowywaniu nowych warunków pracy. Na porządku dnia staje przejście od częściowych usprawnień do całościowej, radykalnej reformy zarządzania i gospodarowania, obejmującej planowanie, finansowanie, cenotwórstwo, zaopatrzenie, wszystkie stadia reprodukcji i wszystkie czynniki wzrostu gospodarczego. Zmierzamy do reformy, która powiąże w jedną całość wszystkie szczeble zarządzania, tzn. ogólnogospodarczy, branżowy i regionalny. Przystąpienie do rozwiązywania tych zadań, do pracy po nowemu, w sposób istotny przejawiło się już w rezultatach ubiegłego roku. Osiągnięte zostały najwyższe w obecnym dziesięcioleciu wskaźniki wzrostu dochodu narodowego i produkcji przemysłowej, przekroczono zaplanowany poziom wydajności pracy, w większym niż zakładano stopniu obniżono nakłady na jednostkę produkcji. Prawie dwukrotnie wyższe od średnich rocznych zadań tempo przyrostu produkcji osiągnęło rolnictwo. Globalne zbiory zbóż w 1986 r. wyniosły około 210 mln ton, co przewyższa o prawie 30 mln ton średnie roczne zbiory w minionej pięciolatce.

Nawet same przez się liczby te napawają nadzieją. Jednakże nie należy zapominać, że to dopiero pierwsze kroki. Przebudowa dokonuje się nierównomiernie, zrywami. W wielu dziedzinach występują jeszcze opóźnienia, bynajmniej nie w pełni wykorzystane są nawet rezerwy proste — dyscyplina, porządek, organizacja. Nie nastąpił jeszcze przełom w jakości naszej pracy. Zostały podjęte istotne wysiłki na rzecz poprawy jakości produkcji. W całym szeregu przedsiębiorstw wprowadzono państwową kontrolę jakości, wzmocniono kontrolę całego cyklu technologicznego — od opracowań konstruktorskich do ostatecznych rezultatów pracy załóg. Pomaga to przebadać cały rozgałęziony łańcuch powiązań ekonomicznych i organizacyjnych w gospodarce narodowej, wykryć miejsca, w których zostały naruszone kontakty i przerwane relacje zasilające poszczególne ogniwa praktyki materialnej w „energię" oraz w których doznaje zahamowania ruch naprzód. Jednakże główna praca jest jeszcze przed nami. Rok siedemdziesięciolecia Października będzie pod wieloma względami decydował o losach pięciolatki, a co za tym idzie, również całej przebudowy i przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Przemiany o autentycznie rewolucyjnym znaczeniu dokonują się również w rozwoju własności socjalistycznej. Jest oczywiste, że nie ma tu mowy o jej przemianie czy zamianie na jakąś inną formę własności, jak próbują twierdzić „życzliwi" komentatorzy burżuazyjni. Jednakże analizując problemy niedawnej przeszłości, z całą oczywistością dostrzegamy fakt, że w warunkach panowania własności socjalistycznej możliwe są procesy stagnacji, a nawet regresu, możliwe są o pomstę do nieba wołające niegospodarność i marnotrawstwo, deformacje w dystrybucji i innych dziedzinach gospodarowania. Jest jasne, że nie istnieje żaden automatyzm w realizacji walorów socjalistycznej własności. Cała sprawa polega na tym, jak nią rozporządzamy, a nowe metody dysponowania własnością mają dziś charakter zasadniczy. Przewiduje się obszar dla rozwijania spółdzielczych form własności i wykorzystanie rezerw indywidualnej pracy, przeprowadza się szerokie eksperymenty w zakresie aktywizacji ekonomicznego zainteresowania i stworzenia dodatkowych bodźców — zarówno materialnych, jak i moralnych — stymulujących energiczną, celową pracę każdego pracownika. Takie śmiałe poszukiwanie, prowadzenie „rozpoznania walką" na całym froncie gospodarczym myli niekiedy ludzi nieśmiałych w myśleniu i działaniu. Dokonujące się procesy nie zawsze wpisują się w nawykowe, latami utwierdzane schematy. A przecież istota sprawy nie polega na tym, aby zajmować się poszukiwaniami gwoli poszukiwań, dokonywać przemian dla przemian. Ważne jest możliwie najszybsze sprawdzenie w praktyce rozmaitych sposobów podejścia, ocena ich efektywności, ich zgodności z naczelnym kierunkiem naszego rozwoju. Możliwe, że niektóre z rodzących się dziś form i rozwiązań nie wytrzymają próby, że trzeba je będzie odrzucić. W związku z tym nauki społeczne, a przede wszystkim nauki ekonomiczne, muszą wziąć na siebie obowiązek nieustannej analizy i krytyki.

Przedsięwzięcia w zakresie mobilizacji gospodarki, niezależnie od całego znaczenia, jakie mają same przez się, zorientowane są na realizację najwyższego celu — wszechstronnego rozwoju człowieka. Od pierwszych programowych dokumentów marksizmu kontynuowana jest humanistyczna zasada potwierdzona w *Programie KPZR*, że swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich. Zasada ta określa nie tylko perspektywę działalności partii, lecz również wskazuje konkretne kierunki jej dzisiejszej polityki społecznej. Już pierwszy program rewolucyjnej partii nowego typu — partii bolszewików, przyjęty u progu XX wieku, wiązał zadanie rewolucyjnej przemiany prywatnej własności środków produkcji i wprowadzenie planowej organizacji procesu produkcji społecznej z osiągnięciem głównego celu — zapewnieniem dobrobytu i wszechstronnego rozwoju wszystkich członków społeczeństwa. Październik dał początek przekształcaniu tej prognozy w rzeczywistość.

Humanistyczny charakter działalności komunistów ucieleśnia się praktycznie w zdecydowanej i aktywnej polityce społecznej, którą prowadzi partia. Na tym też polega rewolucyjna istota dzisiejszych przemian, swego rodzaju „zmian akcentów" w priorytetach rozwoju. Istnieją u nas realne przesłanki zapewnienia takiego poziomu i jakości życia, który będzie godny człowieka żyjącego w społeczeństwie socjalistycznym. Jednakże rzeczywiście rewolucyjny zwrot ku człowiekowi i jego potrzebom wymaga nowych decyzji i działań, przełamywania licznych nawyków i stereotypów świadomościowych. Takie przestawienie akcentów nie jest psychologicznie łatwe. W świadomości licznych działaczy gospodarczych zagnieździła się na trwałe logika „reszty" wszędzie tam, gdzie sprawa dotyczy sfery kulturalno-socjalnej, realnych potrzeb ludzkich. Ponadto, głosząc w poprzednich latach nasze humanistyczne cele, nie zawsze mieliśmy dość sił do ich możliwie pełnej realizacji, a i posiadanymi siłami nie zawsze prawidłowo się posługiwaliśmy. Teraz zaś, kiedy środków przeznacza się o wiele więcej i w planach założone są odpowiednie priorytety, to jednak możliwości przyspieszenia rozwoju sfery socjalnej z przyzwyczajenia wykorzystywane są wciąż nie tak intensywnie, jak tego wymagają czasy. Znaczy to, że potrzebna jest przebudowa psychologii społecznej, potrzebne są efektywne i zdecydowane działania. Właśnie w polityce społecznej najszerzej i w sposób najbardziej widoczny ujawnia się humanistyczna natura ustroju socjalistycznego, jego jakościowa odrębność od kapitalizmu. Troska o człowieka, o ujawnianie jego zdolności i talentów — jest jednym z głównych kierunków przebudowy. Wnikliwej uwagi wymaga powiązanie postępu naukowo-technicznego z interesami ludzi w taki sposób, aby niezmiennie przestrzegane było pierwszeństwo rozwoju osobowości, aby godność ludzka nie była narażona na deprecjację, aby człowiek czuł się rzeczywistym, aktywnym twórcą.

Warunkiem, metodą i rezultatem rewolucyjnej przebudowy jest pogłębienie demokracji. „Powinniśmy włączyć ludzi w proces przebudowy poprzez demokratyzację społeczeństwa — podkreślał M. Gorbaczow, przemawiając w Krasnodarze. — Jeśli mowa o tym, na czym polega istota przebudowy, to sprowadziłbym to do prostej formuły: powinniśmy w każdym zespole pracowniczym, w każdej partyjnej organizacji, w każdym obwodzie, republice, branży, w każdym centralnym urzędzie, w całej partii stworzyć takie przesłanki, aby człowiek nasz czuł się gospodarzem kraju".

Październik rozwiał nawarstwiony przez wieki przesąd, jakoby w zarządzaniu mogła rzeczowo uczestniczyć tylko część ludności. Przekazał on te funkcje większości, a następnie całemu narodowi. Przekształciwszy ludzi pracy z pozbawionych głosu przedmiotów polityki w podmioty rzeczywistego politycznego działania, w uczestników życia państwowego, rewolucja zwiększyła poczucie własnej godności i szacunku wśród ludzi pracy. W ten sposób proletariacka demokracja socjalistyczna wykazała swój rzeczywiście humanistyczny sens. Polityczne panowanie proletariatu okazało się, wedle wyrażenia Fryderyka Engelsa, jedynymi drzwiami do nowego społeczeństwa, społeczeństwa wolności, równości i sprawiedliwości społecznej.

Rządy ludu sprawowane przez sam lud — ten humanistyczny ideał komunistów zarysowany został już w pierwszych programowych dziełach klasyków marksizmu Znalazł realne wcielenie w praktyce socjalizmu, w funkcjonowaniu jego systemu politycznego. Włączając coraz to nowe grupy ludzi w realny proces zarządzania sprawami państwowymi i społecznymi, władza ludzi pracy demokratyzuje i opracowanie, i uchwalanie, i co najważniejsze, tryb realizacji najważniejszych decyzji politycznych.

W teorii pojęcie samorządności społecznej traktowane było rozmaicie. Nierzadko oznaczano nim tylko autonomię władz miejscowych, jednostek gospodarczych — wówczas też samorząd wiązano wyłącznie z rozdzielaniem, z decentralizacją, niemalże z żywiołowością. Niekiedy przedstawiano go nawet jako swego rodzaju antypodę tego, co powszechne, co państwowe. Słowem, w tych jednostronnych wyobrażeniach procesy umacniania państwa i rozwoju samorządności dokonywały się jakby odrębnie, nie krzyżując się ze sobą, a niekiedy przeciwstawiając się sobie. Nie tak dawno temu wyobrażenia te przekształciły się w nie potwierdzoną prognozę o perspektywie obumierania państwa socjalistycznego i stopniowym przemieszczaniu się jego funkcji w kierunku organizacji społecznych.

Należy powiedzieć z całą jednoznacznością, że prognozy tego rodzaju nie były oparte na realnych procesach rozwoju naszego państwa. Samorządność społeczeństwa rośnie i nabiera dojrzałości nie poza socjalistyczną państwowością, lecz w jej obrębie, przenikając coraz głębiej we wszystkie pory życia państwowego i społecznego. Ulegają przy tym wzbogaceniu ukształtowane w latach socjalizmu formy demokratycznej organizacji społeczeństwa. Umacnia się socjalistyczna istota podstawowej zasady naszego ustroju — centralizmu demokratycznego, wzmacnia się dialektyczny związek wzajemny jego obu elementów.

O co tutaj praktycznie chodzi? Przede wszystkim o umocnienie autorytetu i wpływu, o rozszerzenie kompetencji Rad Deputowanych Ludowych — politycznej podstawy ZSRR. Te organy władzy, zrodzone przez rewolucyjną twórczość mas, stanowiły ucieleśnienie samodzielnego porywu milionów robotników, chłopów, żołnierzy, którzy skierowali swą niewyczerpaną energię na budowę państwa nowego typu. W ciągu dziesięcioleci, które minęły od Października 1917 roku, Rady przekształciły się w potężny i rozgałęziony system organów jednoczących w sobie prawodawstwo, zarządzanie i kontrolę. Jednakże dzisiaj nie zadowala nas już poziom efektywności ich pracy. Podjęte w ubiegłym roku decyzje partyjne o wzmocnieniu roli Rad mają na celu doprowadzenie do zdecydowanego przełomu w treści i sposobie ich pracy, wzmocnienie ich rzeczywistego wpływu na procesy przebudowy. Postanowiono zwiększyć znacznie odpowiedzialność Rad za wszystko, co się dzieje na ich terenie, rozszerzyć ich pełnomocnictwa, w szczególności w stosunku do branżowych organów zarządzania, zaktywizować działalność deputowanych, zdemokratyzować zrutynizowane tu i ówdzie procedury zwoływania i przeprowadzania sesji, procedury pracy stałych komisji itp. Chodzi, innymi słowy, o swego rodzaju „odrodzenie" władzy Rad w jej leninowskim rozumieniu. I to także jest, w gruncie rzeczy, rewolucyjne zadanie.

Rzeczywistej i obejmującej wszystkie dziedziny samorządności — a do tego właśnie dążymy — zasadniczo obce są „działania odświętne" i biurokratyczne, nie mające najmniejszego związku z rzeczywistymi niedostatkami, interesami i potrzebami ludzi. To właśnie mają na celu przedsięwzięcia w zakresie aktywizacji wszystkich struktur i instytucji społeczno-politycznych, zarówno demokracji przedstawicielskiej, jak i bezpośredniej, stymulowanie ich zwrotu od formalnorutynowego i nudnego „funkcjonowania" do autentycznej pracy dla dobra narodu. W 1987 roku odbyły się kolejne zjazdy związków zawodowych i Komsomołu. Powstają również nowe organizacje społeczne, reprezentujące interesy weteranów (konferencja założycielska Wszechzwiązkowej Organizacji Weteranów Wojny i Pracy miała miejsce w roku ubiegłym) oraz kobiet.

Samorządność uzyskała nowy bodziec również bezpośrednio w kolektywach pracowniczych, które słusznie nazywamy podstawowymi komórkami naszego organizmu społecznego. Prawa nadane tym kolektywom zostały obecnie wzmocnione w wyniku przyjęcia ustawy o przedsiębiorstwie socjalistycznym. Pomoże ona lepiej „wpisać" zakład, fabrykę, zjednoczenie produkcyjne w system zarządzania gospodarką, który będzie zbudowany na zasadach rachunku ekonomicznego i który będzie pełniej i w sposób bardziej elastyczny wykorzystywał potencjał tkwiący w założeniach centralizmu demokratycznego.

Ogromny potencjał twórczy demokratyzmu, pozwalającego w ramach ustroju socjalistycznego urzeczywistniać radykalne reformy systemu zarządzania, w sposób przekonywający obala kłamliwe stereotypowe wyobrażenia o socjalizmie jako o „jednowymiarowym", „totalitarnym", „sztywno hierarchicznym" społeczeństwie. Żywa istota naszego ustroju, różnorodność i elastyczność form demokratyzmu są rękojmią jego żywotności, jego zdolności do nieprzerwanego postępu.

Innymi słowy, całe siedemdziesiąt lat historii socjalizmu na ziemi radzieckiej oraz dzisiejsza praktyka przyspieszenia rozwoju i osiągnięcia nowego jakościowo stanu społeczeństwa z całą oczywistością ujawniają taką podstawową cechę i tendencję nowego ustroju, jak *ciągły rozwój, niezachwiany ruch naprzód*. Zbudowane u nas społeczeństwo to socjalizm rozwijający się, wstępujący, skierowany ku przyszłości. Już twórcy marksizmu występowali zdecydowanie przeciwko pseudosocjalistycznym „teoretykom", którzy usiłowali przedstawiać przyszłe społeczeństwo „nie jako coś nieustannie zmieniającego się i przeżywającego postęp, lecz jako coś stabilnego, raz na zawsze ustanowionego...". Wyśmiewali tych, którzy koncypowali po filistersku ograniczone modele przyszłości, próbując w nich ściśle zapisać, co po czym następuje i jak sprawy będą się miały w takim idealnie skonstruowanym i zaprogramowanym świecie.

Zasada rozwoju, odnawiania się, założona w podstawach realnego socjalizmu, ze szczególną siłą działała i działa w przełomowych etapach historii, ucieleśnia się w świadomej, celowej działalności ludzi. Prawa dialektyki określają charakter tworzenia i doskonalenia nowej formacji również na obecnym etapie. Także dzisiaj, w warunkach socjalizmu, życie toczy się naprzód poprzez sprzeczności, których rozwiązywanie bynajmniej nie dokonuje się, używając obrazowego wyrażenia Marksa, „w sposób spokojny i przyjemny". Rozwijający się socjalizm to niełatwa, niekiedy wyczerpująca walka starego i nowego, przezwyciężanie okresów zastoju, po których następuje przyspieszenie rozwoju, wstępowanie na jego wyższe szczeble.

Wszelkie próby skoncentrowania się tylko na zachowaniu tego, co zostało osiągnięte, uspokajające oceny tego, co dokonano, nie mogą nie doprowadzić do bardzo poważnych strat w gospodarce, w sferze socjalnej i ideowo-obyczajowej, do stagnacji w życiu duchowym. Już Szekspir zauważył, że: „... Różnym ludziom różnym krokiem mija czas. Jednemu stępa, drugiemu rysią, innemu galopem, a innemu jeszcze zatrzymuje się on w miejscu". Takie jest prawo historii — tylko ten nadąży za biegiem czasu, kto sam swój bieg przyspiesza, nie opóźnia się wobec wymagań życia. To właśnie znaczy być rewolucjonistą dzisiaj, być wiernym sztandarowi i ideałom Października.

Z każdym rokiem ludzkość staje się starsza, ale zarazem i młodsza. Nieustannie odnawia się życie społeczne. Obecnie robimy jeszcze jeden krok w przyszłość. Przybliżać to, co nadchodzi, pracować nad tym, aby ideały humanizmu, socjalistycznej moralności i sprawiedliwości wcielać w życie — na tym polega istota działalności partii komunistów. Tak jak siedemdziesiąt lat temu, wiatr stulecia wieje w żagle socjalizmu. Rewolucja trwa!

Październikowe refleksje

Rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wywołuje refleksje i wspomnienia, zmusza do analizy przeszłosci, ale przede wszystkim spoglądania w przyszłość. Takie przemyślenia mogą też mieć osobisty charakter związany z indywidualnym doświadczeniem. W przekonaniu znaczenia takich właśnie refleksji zwróciliśmy się do szeregu osób z prośbą o krótkie wypowiedzi. Niektóre z nich przedstawiamy poniżej, a inne opublikujemy w numerach następnych. Udostępnimy również nasze łamy dla tych wszystkich, którzy zechcą czytelnikom „Nowych Dróg" przedstawić swoje myśli i poglądy związane z historią Października i jego dzisiejszą kontynuacją.

HALINA AUDERSKA

Prace translatorskie, tak świetne jak Tuwimowskie przekłady Puszkina czy tłumaczenia utworów Słowackiego przez Mykołę Bażana, przyczyniają się do recepcji i upowszechnienia dzieł klasyków dwóch krajów. Jest to dla czytelnika wtajemniczenie dające mu możliwość obcowania z twórczością wielkich poetów, natomiast wiedzy o nich samych, o ich życiu, zamiłowaniach i przyjaźniach szukać trzeba w pracach krytycznych, w biografiach lub też w muzeach ich imienia.

Odwiedzając Moskwę z okazji podpisywania umów kulturalnych czy też zjazdów, poświęcałam wiele czasu kontaktom z kolegami po piórze, ale chyba nie mniej muzeom: Puszkina, Gorkiego, Czechowa czy Tołstoja. Z każdego wyniosłam jakieś nowe spojrzenie na pozornie dobrze mi znanego pisarza, jakiś okruch wiedzy czy choćby barwny epizod z jego życia. I tak np. wiedziałam, że Czechow, mieszkając na wsi, leczył chłopów i budował dla nich szkoły, ale zaskoczeniem była dla mnie tabliczka na wejściowych drzwiach jego moskiewskiego mieszkania: Doktor A.P. Czechow. Jakim był lekarzem? Złym czy dobrym? I czy musiał przyznawać się do praktykowania w mieście, gdzie lekarzy nie brakło?

Z muzeum Gorkiego wyniosłam przekonanie, że omyłki w ocenie talentów bywają tak częste, że prawdziwy artysta nie powinien nigdy ulegać zniechęceniu. Oto fakt, nie anegdota, kiedy młody Gorki i równie młody Szalapin zarabiali na życie w Kazaniu jako zwykli robotnicy, zabiegali usilnie o audiencję u dyrektora tamtejszej operetki. Marzenie o karierze scenicznej spełniło się, ale... Dyrektor od razu zaangażował jako śpiewaka ... Gorkiego, natomiast Szalapina odesłał z niczym. Obaj mistrzowie, gdy byli już sławni, opowiadali tę historyjkę swoim uczniom ku nauce, przestrodze i uciesze słuchaczy.

Przy ulicy Lwa Tołstoja w Moskwie, w domku otoczonym ogrodem, mogłam obejrzeć stojące przy drzwiach w bocznej sionce ciężkie kostury i wysokie zniszczone chłopskie buty. To stąd wielki pisarz wychodził wczesnym rankiem na podwórze, aby narąbać drew na opał, to stąd wyjeżdżał codziennie nędznym, zniszczonym wózkiem po wodę do rzeki Moskwy. Sam zaprzęgał konia, a potem sam wnosił wiadra z wodą do kuchni, sam sprzątał swój gabinet. Dopiero zobaczywszy owe siekiery, przyrządy do szycia obuwia dla siebie i dla służby oraz poplamione smarami fartuchy „zobaczyłem" niejako tego dziwnego człowieka, który w centrum wielkiego miasta żył od świtu życiem chłopa, rzemieślnika, a potem nagle, zamknięty w ascetycznej pracowni, stawał się twórcą, mistrzem słowa. Czyżby jego ręce nie grubiały od noszenia zimą wiader z lodowatą wodą, od lejców, siekiery, młotka i szydła? Zdumiewające sprzeczności w życiu pisarza potwierdza ten właśnie domek kupiony w 1882 r. i zamieszkiwany do 1901 r. — głównie zimą.

Kontakty z żywymi pisarzami, w moim wypadku trwające od wielu lat, pozwoliły mi również na dokonanie pewnych „odkryć". Wiedziałam np. że Mykoła Bażan jest wielbicielem Słowackiego, ale przekonałam się też, że jest bardzo wrażliwym człowiekiem. Kiedy przybyliśmy z Iwaszkiewiczem i Przybosiem do Krzemieńca, powiedziano nam, po zwiedzeniu dworku Słowackiego (dziś muzeum i biblioteki), że pójdziemy teraz złożyć kwiaty na grobie pani Salomei. Iwaszkiewicz szepnął mi, że nie wygłosi przemówienia i prosi o powiedzenie paru słów. Byłam równie nie przygotowana jak on, ale zwróciłam się do bibliotekarki, aby mi dostarczyła trzeci tom *Dzieł* poety. Zdążyła go doręczyć, gdy byliśmy już na cmentarzu i dochodząc do grobu otworzyłam książkę na tej stronie V pieśni, która zawiera wzruszającą inwokację do nieobecnej. I nagle — zaskakująco nawet dla mnie — zabrzmiały w ciszy słowa: „Matko"!

„Do ciebie, Matko moja, twarz obrócę,
Do ciebie znowu tak jak anioł biały
Z obłędnych krajów położyć się wrócę
U twoich biednych stóp — bez szczęścia, chwały (...)
Ponad potokiem Elektry tyś była
ze mną. Na każdym miejscu, gdzie w przeszłości
Dolata płaczu głos ... o, moja miła (...)
Tyś była ze mną. Twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy,
W tych strofach jeszcze, kiedy rym ustanie,
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp ucałowanie,
Bo łez nie słyszał ...

Skończyłam czytać i spojrzałam na stojących pod krzyżem pisarzy. Wszyscy mieli twarze poważne, ale ocierał chustką oczy tylko Bażan. Po długiej chwili milczenia powiedział, że po tej nieoczekiwanej mowie, wypowiedzianej przez Syna nad mogiłą Matki — innych mów nie będzie, złożono wieńce, a kiedy wracaliśmy, Bażan — bardzo przejęty — dziękował mi za ten hołd oddany pani Salomei przez Słowackiego, który po raz pierwszy był dziś obecny na miejscu jej wiecznego spoczynku.

Kiedy indziej w Moskwie miałam możność porozmawiać dwukrotnie z „wielkim odludkiem" Walentinem Katajewem, który zaprosił mnie do swojej daczy w Pieriedielkino, opowiadał o zamiarze pisania odtąd zupełnie inaczej (w 87-ym roku życia?) i bardzo wysoko ocenił przetłumaczony na rosyjski mój „Miecz Syreny". Prosił, abym pisała do niego pamiętając, że mieszkał kiedyś w Odessie w domu, w którym się urodziłam i który dobrze znamy oboje. Śmiał się, że kiedyś będzie na nim może tablica z naszymi nazwiskami.

Moje kontakty z odeskimi przedstawicielami świata kultury były liczne i bardzo przyjazne. Wobec przetłumaczenia na język ukraiński „Jabłka granatu" dyrekcja Muzeum Lituratury zbiera obecnie materiały do stałej wystawy, mając już książki, fotografie, recenzje i dane biograficzne „odesytki" Auderskiej. Wprawdzie twierdziłam, że jestem warszawianką i to od siedemdziesięciu lat — ale nie dało się zaprzeczyć, że jako wnuczce zesłańca — Sybiraka historia kazała mi się urodzić nad Morzem Czarnym.

Wielu z życzliwych mi, wybitnych twórców już nie żyje. Natomiast dobrze pamiętam, jak serdecznie odnosił się zawsze do polskich pisarzy prezes Markow, jak osobiście przybył na Białoruski Dworzec, aby mnie powitać, gdy przyjechaliśmy podpisać umowę kulturalną i dyskutowaliśmy długo z nim i z członkami prezydium Związku o sprawach warsztatowych. Jak ciekawe były rozmowy z tym pisarzem — społecznikiem o sprawach bytowych twórców, o roli pism literackich, a wreszcie o konieczności żywszego kontaktu między młodymi członkami obu naszych związków. Delegaci z Moskwy brali czynny udział w organizowanym przez nas Zjeździe Pisarzy Krajów Socjalistycznych, a naszych przedstawicieli nie braknie nigdy na Dniach Książki czy też Kultury Polskiej, na spotkaniach pisarzy z czytelnikami. Byłam gościem na uroczyście obchodzonym jubileuszu 50-lecia Związku Pisarzy Radzieckich, a w obu krajach odbywały się sesje poświęcone wybitnym twórcom, zaliczanym już do klasyków.

Przenikanie obu literatur i prądów kulturalnych przez granicę dzięki kontaktom osobistym, tłumaczeniom, a nawet środkom masowego przekazu nie wypada jednak — jak dotychczas — na naszą korzyść. W wielkim Związku Radzieckim wydawano mniej książek polskich pisarzy niż my naszych sąsiadów, przeprowadzono zbyt ostrożną selekcję, także wśród sztuk teatralnych. Musimy się poznać lepiej poprzez dzieła sztuki i mam nadzieję, że na nowych drogach, które wytyczają przemiany zachodzące w obu krajach, typowanie utworów do upowszechnienia naszej twórczości będzie o wiele śmielsze.

STEFAN IGNAR

Niespełna po upływie półtora roku od objęcia władzy państwowej odbywał się VIII Zjazd Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików). W dniu 23 marca 1919 r. W. Lenin wygłosił na nim referat o pracy na wsi. Zjazd działał w ramach 3 sekcji: organizacyjnej, agrarnej i wojskowej. Lenin był członkiem sekcji agrarnej i reprezentował 66-osobową grupę delegatów jako referent na plenarnym posiedzeniu.

„Musimy na porządku dziennym postawić w całej rozciągłości — mówił Lenin — sprawę średniego chłopstwa — taki był nasz wspólny wniosek w sekcji agrarnej i pewni jesteśmy, że zgodzą się z nami wszyscy partyjni pracownicy, gdyż wyciągnęliśmy tylko wniosek z ich doświadczenia opartego na obserwacji".

Treścią wystąpienia Lenina na VIII Zjeździe jest wpojenie do świadomości delegatów i wszystkich działaczy partyjnych przekonania, że średniorolny chłop jest sojusznikiem proletariatu i że należy zdobyć go do udziału w umacnianiu władzy radzieckiej i budowie nowego ustroju na wsi w sojuszu z proletariackim miastem

„Nie możemy liczyć na to, aby średni chłop natychmiast przeszedł na naszą stronę. Lecz jeżeli będziemy prowadzili słuszną politykę, to po pewnym czasie wahania te ustaną i chłop będzie mógł stanąć po naszej stronie".

„Opierając się na naszym rocznym z górą doświadczeniu, na naszej przeszło półrocznej pracy proletariackiej na wsi, na tym, że już dokonało się klasowe rozwarstwienie wsi — powinniśmy się tutaj ponad wszystko wystrzegać pośpiechu, nieumiejętnego teoretyzowania, pretensji do uważania za gotowe tego, nad czym pracujemy, a czego jeszcze nie opracowaliśmy. W rezolucji, którą proponuje wam komisja, wybrana przez sekcję, i którą odczyta wam jeden z następnych mówców, znajdziecie ostrzeżenie w tej sprawie".

„Przemoc w stosunku do średniego chłopstwa jest najdzwyczaj szkodliwa"...

„Działać tutaj przemocą — znaczy to pogrzebać całą sprawę. Tutaj potrzebna jest praca długotrwałego wychowania. Chłopu, który nie tylko u nas, lecz na całym świecie jest praktykiem i realistą, musimy dostarczyć konkretnych przykładów na dowód tego, że komuna jest najlepsza"...

„Nie ma nic głupszego, niż sama myśl o przemocy w dziedzinie stosunków gospodarczych średniego chłopa".

„... chłopa trzeba przekonywać i trzeba przykonywać w praktyce. Słowami nie dadzą się oni przekonać i dobrze zrobią, że nie dadzą".

„Średnie chłopstwo jedynie wówczas będzie w społeczeństwie komunistycznym po naszej stronie, gdy ekonomiczne warunki jego życia uczynimy lżejszymi i polepszymy je".

„Gdy do sprawy zabierzemy się w prawidłowy sposób, wówczas chłop będzie nam wdzięczny za to, że dostarczymy mu z miasta tych produktów, tych narzędzi, pójdziemy doń z kulturą". „Oto co zawiera nasza rezolucja, towarzysze, oto co, zdaje mi się, winno być uchwałą zjazdu. Gdy to uchwalimy, gdy to będzie określało całą pracę naszych organizacji partyjnych, wówczas damy sobie radę również z drugim wielkim zadaniem, wobec którego stoimy... Jak uregulować stosunki z wielomilionowym średnim chłopstwem, w jaki sposób zdobyć sobie jego zaufanie, tego jeszcześmy się nie nauczyli — trzeba to otwarcie powiedzieć".

Powyższym dwustronicowym streszczeniem zilustrowałem 13-stronicowy referat Lenina o pracy na wsi. Jak widać, już na pierwszym zjeździe po zwycięskim Październiku nakreślił główne wytyczne polityki partii w stosunku do średniorolnego chłopstwa. Może ona pozyskać jego zaufanie. Nie osiągnie się tego środkami przymusu, lecz drogą przekonywania, uwzględnienia jego interesów ekonomicznych. Tym założeniom Lenin pozostał wierny i w latach następnych. Świadczą o tym jego prace w okresie NEP-u.

☆

W tym roku mija 70 lat od dnia wybuchu Wielkiej Rewolucji w Rosji. Rewolucja nie trwała jednak tylko 1 dzień. Po zdobyciu podstawowych pozycji władzy państwowej, jak przejęcie instytucji rządowych w stolicy Petersburgu, co dokonało się w dniu 7 listopada, rozpętała się dwuletnia wojna z kontrrewolucją wewnętrzną wspomaganą przez interwencję 14 państw kapitalistycznych Europy i Ameryki.

W artykule „O podatku żywnościowym, o wolności handlu, o koncesjach" z dnia 21 kwietnia 1921 r. Lenin podaje informację o spustoszeniach dokonanych przez wojnę domową:

„A wojna domowa lat 1918—1920 niezmiernie spotęgowała ruinę kraju, zahamowała odbudowę jego sił wytwórczych, kosztowała najwięcej krwi właśnie proletariat. Do tego dodać należy nieurodzaj 1920 r., brak paszy, mór bydła, co jeszcze bardziej zahamowało odbudowę transportu i przemysłu, odbijając się, na przykład, na dowozie — końmi chłopskimi — drzewa, naszego głównego paliwa".

„Sytuacja polityczna na wiosnę 1920 roku ukształtowała się w ten sposób, że natychmiastowe, najbardziej stanowcze, najpilniejsze zarządzenia, dotyczące poprawy sytuacji chłopstwa i podniesienia jego sił wytwórczych, stały się niezwłocznie konieczne.

Dlaczego właśnie chłopstwa, a nie robotników?

Dlatego, że do poprawy sytuacji robotników potrzebne jest zboże i opał".

Wprowadzenie podatku żywnościowego stanowiło przejście od komunizmu wojennego do nowej ekonomicznej polityki (NEP). Było to dopuszczenie do działalności w życiu gospodarczym pod kontrolą państwa koncesjonowanych przedsiębiorstw kapitalistycznych, handlu spółdzielczego, drobnej wytwórczości opartej na zasadach dobrowolnego zrzeszania i in. System podatku żywnościowego wprowadził dla chłopów uprawnienie do swobodnego dysponowania nadwyżkami zboża po wykonaniu ustalonych świadczeń w obowiązkowych dostawach.

W początkowej fazie NEP-u Lenin przywiązywał główne znaczenie do działalności prywatnych firm koncesjonowanych przez państwo jako tzw. przedsiębiorstw kapitalizmu państwowego, lecz w krótkim czasie dostrzegł, że znacznie większą rolę może odegrać w realizacji zadań NEP-u organizacja handlu spółdzielczo-rolniczego. W rozwoju różnych form spółdzielczości Lenin dostrzega nie tylko ich znaczenie gospodarcze, lecz również wychowawczo-kulturalne. Spółdzielnia spożywców i rolniczo-handlowa obejmując swym oddziaływaniem szerokie rzesze chłopów wdraża ich do gospodarczego współdziałania, pobudza ludzi do działalności kulturalnej, wpływa na popularyzację oświaty.

Wprowadzenie nowej polityki ekonomicznej przyniosło ożywienie działalności gospodarczej, wzrost produkcji, włączenie prywatnej inicjatywy do rozwoju handlu i wymiany towarowej między wsią i miastem, przyczyniło się do usunięcia spustoszeń spowodowanych wojną domową i reżimem komunizmu wojennego. Cel, dla którego został wprowadzony system NEP-u, został osiągnięty. Dokonano odbudowy zrujnowanych zakładów pracy i gospodarstw, przygotowano wielki plan uprzemysłowienia i elektryfikacji kraju. W warunkach otoczenia przez wrogie socjalizmowi mocarstwa kapitalistyczne i sąsiadujące państwa burżuazyjne Związek Radziecki nie mógł liczyć na zagraniczną pomoc kredytową i techniczną. Odbudowa gospodarki odbywała się w sytuacji, gdy z ich strony stosowane były bojkot i różne formy dywersji, gdy do dyspozycji państwa stały jedynie skromne środki finansowe czerpane głównie z wielomilionowej masy gospodarstw chłopskich.

☆

W partiach socjalistycznych istniały różne teorie w kwestii agrarnej. W większości z nich zakładano, że po zwycięstwie rewolucji drobnochłopskie gospodarstwa przekształcone zostaną w wielkoobszarowe kompleksy gospodarstw państwowych.

Spośród teoretyków socjalizmu głośne było stanowisko Róży Luksemburg, która uważała za szkodliwą parcelację folwarków pomiędzy chłopów. W tej sprawie inne stanowisko zajmował Lenin. Z przytoczonych wyżej wypowiedzi Lenina widać, że sprawy struktury agrarnej i społecznej w państwie socjalistycznym miały być kształtowane przez proletariat przemysłowy i chłopów, z wyłączeniem grupy właścicieli zatrudniających siły najemne. Lenin był twórcą rewolucji opartej na sojuszu robotniczo-chłopskim i jej założenia realizował jako pierwszy przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i przywódca partii komunistycznej.

W bogatym dorobku pisarskim Lenina znajdujemy niewiele konkretnych propozycji organizacji rolnictwa po objęciu władzy przez klasę robotniczą. Najwięcej uwagi temu problemowi poświęcił w opracowaniu na II Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej, który obradował w lipcu 1920 r. („Pierwotny szkic tez w kwestii rolnej”). Uwagi te odnoszą się także do kwestii rolnej w Rosji.

W wymienionym wyżej opracowaniu znajduje się zalecenie treści następującej:

„Proletariacka władza państwowa powinna dokonywać przejścia do rolnictwa kolektywnego wyłącznie bardzo oględnie i stopniowo, siłą przykładu, bez użycia jakiejkolwiek przemocy nad średnim chłopstwem”.

Poza tym wyraźnym sformułowaniem dotyczącym kolektywizacji nie spotyka się w pismach Lenina o pracy na wsi po ustanowieniu władzy radzieckiej szczegółowej wypowiedzi o programie kolektywizacji. Gdy Lenin pisze o spółdzielczości na wsi, a często się to powtarza, to stwierdza, że rozwój spółdzielczości rolniczej prowadzi do socjalizmu. Wyglądałoby, że u niego nie pokrywają się pojęcia spółdzielczości i kolektywizacji. Pojęcia te nie są też tożsame. Termin „spółdzielczość” jest znacznie szerszy od terminu „kolektywizacja”. Z prac Lenina wynika, że drogę do kolektywizacji widział poprzez rozbudowę różnych form prostej kooperacji. To one właśnie miały przekonać chłopa, że kolektywne gospodarowanie może i powinno być dla niego korzystniejsze.

W literaturze rosyjskiej i polskiej odnośnie kwestii rolnej i przebudowy struktury agrarnej upowszechnione zostało określenie „Plan spółdzielczy Lenina”, wg zasad którego rzekomo dokonało się kolektywizacji rolnictwa w Związku Radzieckim. Nie spotkałem jednak nigdzie konfrontacji procesu kolektywizacji z zasadami leninowskiego planu spółdzielczego. Kolektywizacja rolnictwa w ZSRR została przeprowadzona według innych zasad i na ogół nikt nie ma ochoty tej sprawy badać.

W zbiorze pt. „Lenin a kwestia agrarna” z 1966 r. wydanym przez

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne na pięćdziesięciolecie Rewolucji Październikowej pod red. H. Chołaja opublikowałem rozprawę pt. „Leninowski plan spółdzielczy a polityka agrarna PRL". W rozprawie tej udowodniłem, że faktycznie nie było takiego planu, a kolektywizacja rolnictwa została przeprowadzona w formie arteli rolnych, a nie spółdzielni. Kiedy w cztery lata później (1970) PWN wydało suplement Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, z ciekawością zajrzałem doń i przekonałem się, że po raz pierwszy po moich wyjaśnieniach (z uwzględnieniem ich lub samoistnie) zrezygnowano z eksponowania Planu Spółdzielczego Lenina jako programu kolektywizacji. Na str. 256 w haśle „Leninizm" 13 tomu WEP (suplement) czytamy:

„Za najlepszą formę wciągania mas chłopskich do procesów budownictwa socjalizmu uznawał Lenin spółdzielczość. Lenin podkreślał jednocześnie znaczenie zachowania i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz przestrzegał, iż nową strukturę rolną należy wprowadzać dobrowolnie".

Moje objaśnienie przydatności wzorca artelu rolnego dla potrzeb uprzemysłowienia przedstawiłem w wymienionej rozprawie w 1966 r. i powtórzyłem je w swej ostatniej książce pt. „Rodzina chłopska i gospodarstwo rolne" wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1986 r.

☆

W niniejszej wypowiedzi, do której zachęciła mnie redakcja „Nowych Dróg" na 70-lecie Wielkiej Rewolucji Październikowej, wspomnę o swej pierwszej w życiu podróży do Związku Radzieckiego przed 38 laty dla zaznajomienia się z rolnictwem Republiki Ukraińskiej.

W maju 1949 r. wyjechała do Kijowa, gdzie wówczas Nikita Chruszczow był pierwszym sekretarzem — nasza delegacja w składzie działaczy PZPR, SL, Związku Samopomocy Chłopskiej i Centrali Gminnych Spółdzielni. W delegacji uczestniczyli: Hilary Chełchowski. Jerzy Tepicht, Edmund Pszczółkowski, Mieczysław Bodalski i Stefan Ignar.

Z wyjazdu tego posiadam ponad 100 stron rękopisu notatek o bogatej problematyce rolnictwa ukraińskiego w rejonie Szpoła i innych rejonach obwodu kijowskiego. Podróż nasza trwała kilka dni i obfitowała w wiele niezwykle ciekawych przykładów z działalności rolników radzieckich, którą pokazywali i relacjonowali nam ludzie kierujący polityką rolną i organizacją przedsiębiorstw rolnych. Instytut rolniczy w Kijowie pokazał nam próby z agrotechniki, jak krzaczasta pszenica, usiłowanie zaadaptowania zasiewu ziemniaków nasionami łodyg w miejsce bulwiastych sadzeniaków, polowa uprawa radlinna pomidorów, a także próba z nową techniką w postaci elektrotraktorów w stacji maszynowo-traktorowej w Korsuniu Szewczenkowskim. Zobaczyliśmy wiele ciekawych zjawisk z organizacji kołchozów i sowchozów oraz z rejonowej organizacji produkcji o wysokim poziomie rolnictwa w rejonie Szpoła. Poznaliśmy także ciekawy przykład posiadania przez kołchoz własnej elektrowni stosowanej do nawodnień z zapory na rzece Irpień (Irpieńska Pojma) i wiele innych rzeczy. Zebraliśmy także wiele materiałów o rachunku ekonomicznym gospodarstw i o warunkach życia członków gospodarstw kolektywnych. W szczególności wiele analitycznych informacji uzyskaliśmy w kołchozie „Czerwony Partyzant" w rejonie demidowskim. Przewodniczącym tego kołchozu był wtedy ob. Iwancza, były małorolny chłop tej wsi. Podobnie obszerne notatki posiadam od ówczesnego przewodniczącego Poliszczuka z kołchozu im. Lenina we wsi Signaiwka rej. szpolańskiego.

Kołchoz „Czerwony Partyzant" był gospodarstwem nasiennym, posiadał tryjer i inne maszyny czyszczące i zaopatrywał sąsiednie gospodarstwa w selekcyjne nasiona zbóż przez wymianę 100 kg nasion za 135 kg zbóż konsumpcyjnych. Hodowli zwierząt w szerszej skali nie prowadził. Odbywała się ona głównie na działkach przyzagrodowych. Kołchoz produkował około 4000 q zbóż na 1200 ha ziemi ornej i zaledwie 161 q żywca wieprzowego. Z uzyskanych przez nas danych wynikało, że ok. 67 proc. zbóż kołchoz musiał przeznaczyć na obowiązkowe dostawy, na opłatę bardzo wysoko skalkulowanych usług MTS oraz na potrzeby nasienne itp. Z wyhodowanego żywca państwo zabierało ok. 80 proc. Pozostałe 20 proc. zużyte zostały na inne cele, a członkowie w ogóle mięsa nie otrzymywali. Cena uzyskiwana od państwa była kilkunastokrotnie niższa od rynkowej, główne źródło dochodów członkowie czerpali z działek przyzagrodowych. Politykę wobec kołchozów w omawianym okresie można określić jako biurokratyczną, nie liczącą się z potrzebami i odczuciami członków. Nakazywała ona podzielić produkt wytworzony przez pracowników kołchozu — hojnie „wszystkim świętym", a samym wytwórcom zostawić zaledwie 33 proc. efektów ich pracy. Ale to nie było winą ich przewodniczących, Iwanczy ani Poliszczuka. Jak mogli tak ratowali ludzi, a przede wszystkim dzieci i starców. W tym celu korzystali ze skromnych funduszów zapomogowych, udzielając pożyczek przednówkowych ziarna i in. Tak było w tym czasie nawet w wysoko rozwiniętym rejonie szpolańskim i demidowskim na Ukrainie, gdzie rolnictwem republiki kierował wybitny działacz ze wsi Kalinówka pod Kurskiem.

We wsi tej byłem wraz z moim synem 10 lat później, kiedy z polską delegacją rolniczą gościliśmy w Związku Radzieckim na zaproszenie ówczesnego I sekretarza KC KPZR, N. Chruszczowa. W ciągu tego 10-lecia nastąpiły wyraźne zmiany na lepsze. Zapamiętałem to co nam powiedział podczas rozmowy N. Chruszczow o Kalinówce: to jest moje laboratorium rolnicze, do którego zawsze przyjeżdżam, kiedy potrzebuję porady moich rodaków-rolników w ważnych sprawach.

Od tego czasu minęło niemal 30 lat. W rolnictwie radzieckim, zwłaszcza w ostatnich latach, nastąpiły radykalne zmiany pozytywne. Nawet ich wyliczenie w związku z „pieriestrojką" zajęłoby dużo miejsca. Wymaga to jednak odrębnego opracowania.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła światu alternatywę dla opartego na wyzysku siły roboczej ustroju kapitalistycznego. Alternatywa nie oznacza jeszcze zastąpienia formacji kapitalistycznej przez socjalistyczną, bo trzeba mieć na uwadze sformułowany przez Lenina warunek osiągnięcia przez socjalizm zwycięstwa w pokojowym współzawodnictwie z kapitalizmem — wyższą niż w kapitalizmie społeczną wydajność pracy. Ale istnienie socjalistycznej alternatywy oznacza, że kraje wchodzące dopiero na drogę intensywnego rozwoju społeczno-gospodarczego nie muszą przechodzić przez wszystkie fazy i stadia kapitalizmu, mogą obrać inną drogę, inną orientację przyszłościową.

Socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła realną możliwość, aby marzenie wielu pokoleń wybitnych humanistów i myślicieli — świat bez wojen, świat powszechnego pokoju i współpracy mógł stać się perspektywą ludzkości. Co prawda nie mogło to nastąpić bezpośrednio po rewolucji. W dwadzieścia parę lat po rewolucji najbardziej agresywne siły imperializmu rozpętały najstraszliwszą w dziejach ludzkości drugą wojnę światową. Jednak idea świata bez wojen, powszechnego rozbrojenia tak silnie forsowana przez pokojową politykę zagraniczną Związku Radzieckiego i całego obozu socjalistycznego zdobywa sobie coraz szersze masy zwolenników. Rozwój broni nuklearnych i innych broni masowej zagłady uświadamia ludziom, że jedynym sposobem przetrwania ludzkiej cywilizacji jest ustanowienie trwałego pokoju.

Socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła perspektywę zlikwidowania ucisku narodowościowego, ujarzmiania jednych narodów przez inne, perspektywę zastąpienia stosunków między narodami, opartych na szowinistycznej nienawiści, systemem braterskiej współpracy, wzajemnym przenikaniem się kultur narodowych i zbliżeniem. W chwili, gdy w Rosji zwyciężyła rewolucja, świat już był podzielony między kilka mocarstw imperialistycznych, system kolonialny obejmował większość krajów Azji i Afryki, a także wiele krajów zależnych w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Powiew rewolucji rosyjskiej przyczynił się do wyzwolenia Mongolii i do ożywienia ruchów rewolucyjnych i wyzwoleńczych w Chinach i innych krajach Azji. Zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej w drugiej wojnie światowej, do którego w przemożnym stopniu przyczyniła się bohaterska walka narodów pierwszego w dziejach ludzkości państwa socjalistycznego — Związku Radzieckiego, rozgromienie faszyzmu niemieckiego i japońskiego militaryzmu dokonało reszty dzieła. System kolonialny załamał się i został prawie całkowicie zlikwidowany. Dziesiątki ujarzmionych narodów uzyskało niepodległość i może samodzielnie kształtować swoją przyszłość.

Szczególny wpływ miała rewolucja w Rosji na losy narodów Europy. W ślad za obaleniem caratu i rządów burżuazji w Rosji, ruchy rewolucyjne w Niemczech i Austro-Węgrach doprowadziły do obalenia monarchii Hohenzollernów i Habsburgów. Na gruzach carskiego imperium i monarchii habsburskiej powstały nowe, niepodległe państwa. Narody wchodzące w skład imperium carskiego — Ukraińcy, Białorusini, narody kaukaskie i środkowoazjatyckie, uzyskały możliwość budowania swojego życia państwowego i kultury narodowej w dobrowolnym związku z narodem rosyjskim. Chociaż rozwijające się m.in. pod wpływem rewolucji rosyjskiej ruchy rewolucyjne w Niemczech, Austrii, na Węgrzech i w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej zostały krwawo stłumione przez rządy burżuazyjno-obszarnicze i klasy posiadające pozostałe u władzy, jednak wpływ rewolucji rosyjskiej odbił się pozytywnie w większości krajów europejskich na sytuacji klasy robotniczej. Osiągnięty został wieloletni postulat ruchu robotniczego — ośmiogodzinny dzień pracy, uznane zostały prawa związków zawodowych, klasy posiadające musiały pójść na ustępstwa wobec robotników w kwestiach socjalnych.

Szczególne znaczenie miała rewolucja socjalistyczna w Rosji dla narodu polskiego. Pierwsza wojna światowa przyniosła narodowi polskiemu ogrom nieszczęść i strat. Działania wojenne toczyły się bezpośrednio na znacznej części ziem polskich. Przemysł, transport, miasta i wsie w znacznym stopniu uległy zniszczeniu. Władze carskie ewakuowały w głąb Rosji dużą część zakładów przemysłowych z Kongresówki wraz z załogami. Młodzież polska, zmobilizowana do armii zaborczych, musiała przelewać krew w obcych mundurach i za obcą sprawę, strzelając nieraz do własnych rodaków. Niemiecka i austriacka okupacja ziem polskich zaboru rosyjskiego przyniosła dalszą dewastację i ruinę gospodarki i wygłodzenie ludności.

Z chwilą wybuchu wojny działające na ziemiach polskich stronnictwa polityczne, z wyjątkiem rewolucyjnej lewicy, podzieliły się na dwie orientacje: prokoalicyjną, stawiającą na zwycięstwo Francji, Anglii i Rosji carskiej, i drugą, stawiającą na zwycięstwo mocarstw centralnych. Chociaż te siły polityczne wiązały ze zwycięstwem jednej lub drugiej strony walczącej pewne nadzieje na odbudowę w tej czy innej formie państwa polskiego, ich działania nie mogły doprowadzić do prawdziwej niepodległości Polski. W przypadku zwycięstwa koalicji z udziałem Rosji carskiej można było liczyć w najlepszym razie na jakąś autonomię ziem polskich pod berłem cara. Odwrotnie, w przypadku zwycięstwa mocarstw centralnych mogło powstać najwyżej kadłubowe państewko polskie, nie obejmujące Wielkopolski, Pomorza i Śląska, zależne politycznie i gospodarczo od potężnych Niemiec.

Niepodległość Polski zrodziła się w rezultacie obalenia caratu i rządów burżuazji i obszarników przez rewolucję w Rosji, przy jednoczesnej klęsce wojennej Niemiec i Austro-Węgier. Trzy monarchie zaborcze, odpowiedzialne za rozbiory Polski i ujarzmienie naszego narodu, upadły w latach 1917—1918. Jedynie trafna okazała się polityka polskiej lewicy rewolucyjnej — Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej — Lewicy — wiążącej ze zwycięstwem rewolucji sprawę narodowego i społecznego wyzwolenia narodu polskiego. Stanowisko rewolucyjnego nurtu socjaldemokracji rosyjskiej — bolszewików z Leninem na czele w sprawie polskiej, potwierdzone po zdobyciu władzy przez proklamowanie prawa Polski do niepodległości i anulowania zawartych przez carską Rosję traktatów rozbiorowych, jest niezbitym dowodem słuszności tej orientacji.

Stanowisko rewolucyjnej Rosji w sprawie niepodległości Polski stworzyło warunki dla dokonania historycznego przełomu w stosunkach polsko-rosyjskich, polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich, zerwania z odwieczną wrogością, ustanowienia stosunków przyjaźni i współpracy z naszymi wschodnimi, słowiańskimi sąsiadami. Wiele przemawiało za takim zwrotem historycznym — przede wszystkim tradycje przyjaźni i współdziałania polskich i rosyjskich rewolucjonistów, udział wybitnych działaczy polskiego ruchu rewolucyjnego w rewolucji październikowej, w ustanowieniu i umocnieniu władzy radzieckiej, masowy udział Polaków w wojnie domowej w Rosji po stronie rewolucji, więzy kulturalne łączące postępowych twórców naszych narodów. Niestety, siły polityczne, które zdobyły władzę w Polsce po zakończeniu pierwszej wojny światowej nie były zdolne dokonać tego historycznego zwrotu i ustanowić nowych stosunków przyjaźni i współpracy. Zaciążyła na tym klasowa ograniczoność, strach przed rewolucją w Polsce, niewyżyte tęsknoty mocarstwowe, chęć utrzymania majątków szlacheckich i panowania nad rdzennie ukraińską i białoruską ludnością chłopską. Wyprawa na Kijów i wojna polsko-rosyjska 1920 r. zaciążyły na stosunkach polsko-radzieckich całego międzywojennego dwudziestolecia. Polska zapłaciła za to osamotnieniem w obliczu hitlerowskiej agresji w 1939 r. W całym okresie międzywojennym niezwykle nikłe były polsko-radzieckie stosunki gospodarcze i kulturalne, mimo że bliskie sąsiedztwo i tradycje współpracy w tych dziedzinach przemawiały za ich rozwojem. Trzeba było tragicznych doświadczeń drugiej wojny światowej i hitlerowskiej okupacji, aby świadomość konieczności pozytywnego przełomu w stosunkach ze Związkiem Radzieckim zaczęła sobie, choć nie bez trudu i przeszkód, torować szerszą drogę w świadomości polskiego społeczeństwa. Przełomową rolę odegrała tu działalność polityczna i militarna polskiej lewicy w kraju, na emigracji w Związku Radzieckim i na Zachodzie. Aby ten historyczny zwrot był nieodwracalny, do władzy w Polsce musiały dojść nowe siły, ponieważ prawicowi przywódcy starych stronnictw politycznych nadal kierowali się fałszywą teorią „dwóch wrogów" stawiając na równej płaszczyźnie imperializm niemiecki i rewolucyjną Rosję. Pierwszymi krokami na tej drodze było powołanie przez Krajową Radę Narodową Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako faktycznego rządu na wyzwolonych terenach polskich na wschód od Wisły i Narwi, zawarcie ze Związkiem Radzieckim układu sojuszniczego w kwietniu 1945 r. i co najważniejsze, braterstwo broni między Armią Radziecką a ludowym Wojskiem Polskim w końcowym okresie wojny, w wyzwalaniu ziem polskich i walkach o ostateczne rozgromienie hitlerowskiego faszyzmu w jego mateczniku.

Dzięki poparciu i pomocy Związku Radzieckiego Polska odrodziła się po wojnie w nowym kształcie terytorialnym i o nowym obliczu społecznym, odzyskała ziemie polskie w ciągu wieków ujarzmiane i germanizowane przez zaborców niemieckich. W przeciwieństwie do drugiej Rzeczypospolitej, mającej nieprzyjazne stosunki ze wszystkimi niemal sąsiadami, Polska Ludowa stała się członkiem rodziny państw socjalistycznych, łączą ją przyjaźnie i sojusze ze wszystkimi sąsiadami. Mimo wielu trudności i błędów, zakrętów i napięć społecznych, kryzysów politycznych, a w latach 1980—1982 także głębokiego kryzysu gospodarczego, przeszło czterdziestoletni okres socjalistycznego rozwoju przyniósł narodowi polskiemu ogromny dorobek w każdej dziedzinie życia społecznego.

Oczywiście trudno oczekiwać, aby tak głęboki zwrot historyczny przebiegał gładko, bez przeszkód i trudności. Wiele faktów i posunięć po obu stronach nie sprzyjało zbliżeniu. Uporczywa antyradziecka działalność i propaganda reakcyjnych sił polskich w kraju i zagranicą, z drugiej strony wiadome przejawy i następstwa tzw. kultu jednostki w Związku Radzieckim stanowiły przeszkodę w pełnym przezwyciężeniu negatywnych pozostałości przeszłości mimo ogólnego pozytywnego trendu w rozwoju stosunków polsko-radzieckich.

Z tym większą nadzieją trzeba powitać szansę, jaką tworzy dla rozwoju naszych narodów i dla podniesienia na nowy, wyższy poziom ich przyjaźni i współpracy zbieżność w ostatnich latach dążeń i kierunków działania w obu państwach — rewolucyjnej przebudowy i jawności we wszystkich dziedzinach życia społecznego w Związku Radzieckim oraz socjalistycznej odnowy i reform w Polsce.

Karol Świerczewski — żołnierz rewolucji

KAZIMIERZ SOBCZAK

Co sprawiło, że postać Karola Świerczewskiego nie poszła w zapomnienie, pozostaje żywa dla kolejnych pokoleń? Odpowiedź na to pytanie kryje się w życiu generała, w jego działalności, która była pasmem walk o niepodległość, wolność i szeroko rozumiany postęp społeczny wszędzie, gdzie rzuciły go losy(1). Dlatego ten patriota i rewolucjonista ostał się w naszej pamięci narodowej w jednym szeregu z takimi ludźmi czynu, jak Edward Dembowski, Ludwik Waryński, Feliks Dzierżyński, z takimi generałami jak Józef Bem, Henryk i Jarosław Dąbrowscy, Zygmunt Berling.

Jego osobowość kształtowali rodzice — ludzie o wysokim stopniu świadomości klasowej i społecznej, pełni poczucia godności narodowej. Robotnicze doświadczenia splatały się z żywą wciąż w świadomości Polaków legendą Powstania Styczniowego 1863 r. i doświadczenia rewolucji 1905—1907 r. Poczucia polskości i patriotyzmu związanego ze swą pierwszą ojczyzną Karol nigdy się nie wyrzekł. Przy każdej okazji akcentował swoją polskość i więź z naszym narodem.

Patriotyzm generała wywodził się z głęboko osadzonej świadomości narodowej, z poczucia przynależności do polskiej tradycji, kultury, obyczaju i języka. Wartości te ostały się w nim mimo wieloletniej nieobecności w ojczyźnie. Utrwalały je młodzieńcze wspomnienia o rodzinnej Warszawie, którą opuścił jako 18-letni młodzieniec, by powrócić do niej po upływie 30 lat w roli generała dywizji — zastępcy dowódcy 1 Armii WP. We wszystkich wojskowych i partyjnych ankietach podawał pochodzenie polskie.

Czynnikiem potęgującym uczucia narodowe była ogromna tęsknota za krajem. W jednym z listów do siostry w Warszawie w 1926 r. pisał m.in.:
„... i wcale bym się nie gniewał, jeśliby odpowiedź była taka jak moje zapytanie... i nosiłaby oddźwięk kraju, za którym nie patrząc na więzy łączące mnie z wszechstronnym życiem tutejszym — odczuwam tęsknotę i ja, prawda, nieco może odmienną od pojmowanej przez Ciebie, różną również i od ogólnego pojęcia żalu za Ojczyzną, tym niemniej jednak więcej realną aniżeli Twoja".

---

(1) Mieczysław Szleyen, Karol Świerczewski — żołnierz — patriota, żołnierz-rewolucjonista, w zbiorze: O generale Świerczewskim, Wspomnienia, Warszawa 1952, str 120.

W rewolucyjnej edukacji Karola szczególną rolę odegrała bezpośrednia więź z klasą robotniczą Kazania i Moskwy, zrozumienie jej politycznych celów, uczucie solidarności z nią w walce o wyzwolenie społeczne. Karol, podobnie jak tysiące innych Polaków, dostrzegał w tej walce także drogę ku wyzwoleniu narodowemu i odzyskaniu niepodległości. Potwierdziło się to we wspólnej walce o zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, w obronie Kraju Rad przed zbrojną kontrrewolucją i interwencją zewnętrzną.

Wybuch rewolucji zastał Karola w zakładach „Prowodnik". Jego motywacje ideowe sprawiły, że ochotniczo wstąpił do grupy bojowej Czerwonej Gwardii przy macierzystym zakładzie pod nazwą „Czerwona Presnia". W grudniu 1917 r. Świerczewski był już żołnierzem 1 Moskiewskiego Oddziału Czerwonej Gwardii Do Zadań Specjalnych. W szeregach tego oddziału uczestniczył w walkach przeciwko nacjonalistom ukraińskim hetmana Skoropackiego, toczonych m. in. w rejonie: Sumy — Putiwel — Konotop. W rejonie Orszy brał udział w akcjach politycznych z ramienia Orszańskiego Sztabu Czerwonej Gwardii. Występował jako rewolucyjny działacz polityczny m. in. w Orszy, Rogaczowie, Żłobinie i w innych miastach, reprezentując i popularyzując stanowisko władzy radzieckiej. Podobnie jak Konstanty Rokossowski i wiele tysięcy Polaków nie brał udziału w formowaniu polskich oddziałów rewolucyjnych, lecz wstąpił do Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Walczył m. in. na Froncie Południowym w składzie 21 Zbiorowego Moskiewskiego Pułku Armii Czerwonej. Pełnił w nim funkcję dowódcy plutonu, kompanii i batalionu. Zbliżone funkcje pełnił w 123 pułku Armii Czerwonej. Wstąpił tu do RKP(b) i wkrótce został organizatorem partyjnym tegoż pułku. Podczas wojny domowej był także dowódcą batalionu 510 Pułku Armii Czerwonej 57 Dywizji Piechoty Frontu Zachodniego oraz wykładowcą i dowódcą kursu w Polskiej Szkole Czerwonych Komunardów. W latach następnych pracował jako członek kadry dowódczej Armii Radzieckiej, podnosząc stale swą wiedzę i zdobywając doświadczenie wojskowe.

Przewrót faszystowski w Hiszpanii 18 lipca 1936 r. oraz interwencja zbrojna Niemiec i Włoch zapoczątkowały wojnę narodoworewolucyjną ludu hiszpańskiego. Wkrótce okazało się, że nie była to jedynie wojna w obronie legalnej władzy suwerennej Republiki Hiszpańskiej. Stała się ona zarazem walką o powstrzymanie ekspansji faszyzmu i przeciwstawienie się groźbie nowej wojny światowej.

Wydarzenia hiszpańskie potwierdziły oceny i przewidywania VII Kongresu Kominternu. Jesienią 1936 r. oraz w pierwszych miesiącach 1937 r. uwaga ludzi pracy całego świata skupiała się wokół wydarzeń hiszpańskich. W jednej z odezw tamtego okresu KPP ostrzegała: „Dzisiaj Madryt, jutro Praga, Paryż lub Warszawa".

Bohaterskie zmagania republikanów zdobywały sympatię wszystkich, którym bliskie były idee wolności i demokracji. Z walką ludu hiszpańskiego solidaryzowali się wszyscy, którzy rozumieli, że zwycięstwo faszyzmu na Półwyspie Pirenejskim utoruje drogę wojnie w Europie.

Najwyższą formę solidarności stanowiła pomoc wojskowa. Na wezwanie władz Frontu Ludowego przyjaciele Republiki udzielali jej wszelkiej pomocy. Szczególne znaczenie miało przybycie wielu specjalistów i doradców wojskowych oraz tysięcy ochotników, którzy weszli w skład brygad międzynarodowych. Przypomnę, że przeszło przez nie ponad 40 tys. ochotników, w tym około 5 tys. Polaków. Wielką rolę odegrali ochotnicy radzieccy. Chociaż stanowili niewielką stosunkowo grupę — 2064 osoby (z czego jednocześnie w Hiszpanii nie było ich więcej niż 600—650), stanowili kadrę doświadczonych dowódców i specjalistów.

Wśród pierwszych oficerów Armii Radzieckiej, którzy przybyli do Hiszpanii, był również kombryg Karol Świerczewski. Jako generał „Walter" został skierowany do bazy brygad międzynarodowych w Albacete.

Wybór na to ważne stanowisko nie był przypadkowy. K. Świerczewski miał ukończoną akademię wojskową i bogate doświadczenia fachowe, dobrze znał język polski, francuski i rosyjski, a biernie kilka innych. Od 1928 r. w ramach obowiązków służbowych w sztabie Białoruskiego OW i Sztabie Generalnym Armii Czerwonej studiował bieżąco fachową literaturę wojskową polską, francuską, niemiecką i inne. Od 1931 r. zajmował się kształceniem wojskowym kadr kominternowskich.

Generał Walter uczestniczył w wojnie hiszpańskiej do maja 1938 r., a więc około 18 miesięcy. Niemal cały ten okres działał na froncie. Przez miesiąc dowodził XIV brygadą międzynarodową, następnie przez niemal trzy miesiące — dywizją „A", a przez pozostały czas 35 dywizją międzynarodową.

Za wybitne zasługi organizacyjne i bojowe został odznaczony jednym z najwyższych orderów Republiki Hiszpańskiej „Plasa Laureada de Madrid", a także orderami Lenina i Czerwonego Sztandaru.

Wymowne są słowa listu wysłanego przezeń 21 października 1937 r. z Madrytu do polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego z okazji pierwszej rocznicy jej powstania. Jako dowódca 35 dywizji Hiszpańskiej Armii Republikańskiej pisał m. in.: „Rok temu do ziemi hiszpańskiej, na której ongiś przed wiekami szwoleżerowie Kozietulskiego i ułani Dziewanowskiego torowali drogę inwazji Napoleona w wąwozie Samosierry i na ulicach Saragossy — do tej ziemi rok temu przybyły pierwsze grupy górników, robotników i chłopów polskich, by tutaj, ramię w ramię z bohaterskim ludem hiszpańskim, podjąć walkę orężną z faszyzmem Hitlera i Mussoliniego, by życie składać ofiarnie za wolność, za chleb, za przyszłość Polski pracującej (...).

Brygada im. Dąbrowskiego to pierwsza w historii i tymczasem jedyna brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopa, która swą pracą ofiarnie realizuje stare, piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach: «Za wolność Waszą i naszą».

Wasza brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej. To zobowiązuje do wzorowego ładu i porządku wojskowego wewnątrz swoich szeregów, to wymaga wzmocnienia i wzniesienia dyscypliny wojskowej na wyższy poziom, bo każdy z Was to oficer i kierownik mniejszych lub większych pododdziałów i jednostek przyszłej armii naszej Polski.

.Jeszcze raz — najszczersze pozdrowienia i podziękowania Polaka swoim ziomkom i życzenia, by sztandar Polskiej Brygady im. Dąbrowskiego powiewał dumnie i jak najwyżej wśród sztandarów brygad Armii Republikańskiej, by widziany był przede wszystkim przez tych, którzy nas tu przysłali — przez polski lud pracujący"(2).

---

(2) O generale Świerczewskim, Wspomnienia, tamże, str. 17—18.

☆

22 czerwca 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadły na Związek Radziecki. Generał Karol Świerczewski został mianowany dowódcą 248 dywizji piechoty, do końca 1941 r. walczyła ona nad Dnieprem, a później znalazła się w składzie Frontu Zachodniego broniącego bezpośrednio kierunku moskiewskiego i samej stolicy. Dywizja toczyła zacięte boje m. in. w rejonie Malcewa, Koporichi, broniła stacji kolejowej Nowodugińskaja, walczyła w rejonie Ślizniewo, Prikaźniki, Toporowo. Na zachód od Wiaźmy okrążone przez jednostki niemieckie wojska radzieckie znalazły się w niezwykle trudnej sytuacji. W ich składzie była też 248 dywizja piechoty. Dowódca okrążonych pod Wiaźmą sił gen. Łukin podjął decyzję przebicia się przez pierścień okrążenia. Próba ta nie powiodła się. Wojska walczyły dopóki starczyło amunicji. W momencie kiedy jej zabrakło, dowódca wydał rozkaz wychodzenia niewielkimi grupami. Gen. Świerczewski stanął na czele bardzo już uszczuplonych sił sztabowych, do których dołączyły także inne pododdziały. Podejmowane uparcie próby przebicia się do swoich zakończyły się jednak niepowodzeniem. W walkach poległ wówczas m.in. brat Karola szer. Maksymilian Świerczewski. Po kilku dniach zaciętych walk nieliczna grupa stanowiąca resztkę 248 dywizji dotarła do oddziałów 16 armii gen. K. Rokossowskiego. Karol Świerczewski przybył do Moskwy, gdzie spotkał się z gen. G. Żukowem. W rozmowie, która miała dramatyczny charakter, gen. Świerczewski surowo oceniał przebieg walk dywizji nad Dnieprem i pod Wiaźmą, podkreślając zarazem, że ponosi osobistą odpowiedzialność za losy dywizji.

G. Żukow nie podzielał jednak tej samokrytycznej oceny i skierował Świerczewskiego do Departamentu Kadr. Powierzono mu stanowisko dowódcy 43 zapasowej brygady piechoty, a następnie komendanta Kijowskiej Oficerskiej Szkoły Piechoty ewakuowanej do Aczyńska. Szybko pokonał olbrzymie trudności organizacyjne, kadrowe i zaopatrzeniowe. Wysuwając szkołę na czołowe miejsce, Świerczewski zdobył popularność i szacunek. Skierowany następnie do Moskwy, miał zostać wykładowcą sztuki operacyjnej w Akademii Wojskowej im. M. Frunze. Stanowiska tego jednak nie objął. Został bowiem skierowany do tworzącego się na ziemi radzieckiej ludowego Wojska Polskiego. Okres ten stał się ukoronowaniem rewolucyjnych i żołnierskich wysiłków całego życia.

Przybycie gen. Karola Świerczewskiego w sierpniu 1943 r. do obozu sieleckiego na stanowisko zastępcy dowódcy 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR było wydarzeniem doniosłym. Stało się to za sprawą Wandy Wasilewskiej, która w rozmowie ze Stalinem uzyskała zgodę na odkomenderowanie „Waltera" do Wojska Polskiego, cierpiącego na dotkliwy brak kadr dowódczych, zwłaszcza wyższych ogniw dowodzenia.

Udział Karola Świerczewskiego ułatwił gen. Berlingowi wprowadzenie na front 1 Dywizji Kościuszkowskiej. Doświadczony dowódca przekazywał w obozie sieleckim swe bogate doświadczenia szkoleniowo-wychowawcze i operacyjno-taktyczne. Swe walory i kwalifikacje potwierdził jako zastępca dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i dowódca 2 Armii WP. Już po wojnie pełnił stanowisko generalnego inspektora osadnictwa wojskowego na ziemiach zachodnich, dowódcy Poznańskiego OW, II wiceministra obrony narodowej, członka KC PPR i posła na Sejm.

Oto garść mniej znanych faktów. Do obozu sieleckiego przybył w końcu sierpnia 1943 r. W tym czasie 1 DP im. T. Kościuszki wraz z dowódcą 1 Korpusu PSZ w ZSRR, gen. Zygmuntem Berlingiem, ukończyła przygotowania korpusu do wyjazdu na front. W Sielcach rozpoczęło się formowanie korpusu. Cały ciężar zorganizowania, szkolenia i przygotowania korpusu do działań bojowych spoczywał na barkach gen. Świerczewskiego.

W początkach 1944 r. zapadła decyzja o rozwinięciu I Korpusu w Armię Polską w ZSRR, przesunięciu jej na Ukrainę oraz utworzeniu w Sumach Ośrodka Formowania 1 Armii Polskiej. Mianowany zastępcą dowódcy armii i generałem dywizji, Karol Świerczewski objął dowództwo tego ośrodka. W Sumach, podobnie jak w Sielcach, z rozmachem rozwinął działalność organizacyjną, szkoleniową i wychowawczą.

Przykładem szczególnym i jedynym w historii formowania Wojska Polskiego było stworzenie od podstaw 2 Armii WP. Formowanie tej armii miało początkowo zostać zakończone do 15 września 1944 r. W ówczesnych warunkach, przy brakach w każdej dziedzinie termin ten był bardzo krótki. Przed kadrą oficerską 2 Armii stanęło zadanie, jakiego nie wykonywała dotychczas na takim szczeblu i na taką skalę. Nawet gen. Świerczewski, mający doświadczenie w formowaniu jednostek radzieckich i polskich oraz praktykę z czasów wojny domowej w Hiszpanii, po raz pierwszy od podstaw organizował całą armię w dodatku w bardzo ciężkich warunkach materialnych i politycznych, przy braku oficerów w jej dowództwie. „Walter" nakazał szkolić armię jednocześnie na wszystkich szczeblach dowodzenia — szeregowców, podoficerów i oficerów, aby jak najszybciej przygotować ją do walki. Zadanie to zostało wykonane w niezwykle krótkim czasie.

Ze względu na skalę i dramaturgię wydarzeń najbardziej interesującą kartą w działalności dowódczej gen. Świerczewskiego jest bez wątpienia udział 2 Armii WP w operacji berlińskiej. Warunkowało go wiele czynników. Od wykonania zadań przez 2 Armię WP zależał pomyślny przebieg działań głównego zgrupowania uderzeniowego Frontu. Dowódca 2 Armii WP musiał dowodzić wojskami, które, nie mając doświadczenia bojowego, działały w bardzo niekorzystnych warunkach niespodziewanych i silnych uderzeń pancernych zgrupowań nieprzyjaciela. Mimo wielkich strat 2 Armia WP zadania stojące przed nią w operacji berlińskiej wykonała pomyślnie. Wzięła także udział w wyzwoleniu Czechosłowacji.

☆

Ze wspomnień przyjaciół i towarzyszy broni wyłania się sylwetka żołnierza i dowódcy o silnej indywidualności oraz nieprzeciętnych zaletach charakteru. Miał znakomity dar obserwacji, świetną pamięć, analityczny umysł. Bardzo skromny i taktowny, potrafił zjednywać sobie ludzi, chociaż daleko był od pobłażliwości i tolerancji, zwłaszcza w sprawach ideowo-politycznych. Cechowała go partyjność myślenia i pryncypialność postępowania.

Osobowość ta rzutowała na styl dowodzenia. Energiczny i stanowczy, był typem rasowego i bojowego dowódcy, który wyróżniał się rozwagą w podejmowaniu decyzji i konsekwencją w ich realizacji. Wiele wymagał zarówno od siebie, jak i od podwładnych. Wysoce cenił zdyscyplinowanie, odwagę i zdolności dowódcze podwładnych, potrafił wykorzystywać ich energię, wiedzę i doświadczenie. Konsekwentnie przestrzegając zasady jednoosobowego dowodzenia, w pełni doceniał znaczenie sztabu oraz rolę aparatu polityczno-wychowawczego w procesie kształtowania przekonań i postaw żołnierzy, starał się łączyć dowodzenie i pracę ideowo-wychowawczą w organiczną całość.

Interesujący przyczynek do tego zagadnienia podaje we wspomnieniach płk dypl. Michał Kaseja, oficer oddziału operacyjnego sztabu 2 Armii WP:

„Początkowe wątpliwości niektórych oficerów co do roli dowódców i ich zastępców politycznych wyjaśnił generał Świerczewski na jednej z odpraw w ten sposób:

— Dowódcy i instruktorzy od tak zwanego wyszkolenia liniowego mają nauczyć żołnierza, ażeby umiał się bić. Wy, zastępcy polityczni, macie go tak uświadomić, żeby chciał się bić. Dopiero oba te czynniki złożą się na dobrego żołnierza, jakim ma być nasz żołnierz Polski Odrodzonej.

— Nie myślcie jednak — objaśniał generał dalej — że tę robotę należy dzielić pomiędzy siebie... Nie! Dobry dowódca liniowy musi się znać na wychowaniu politycznym tak samo, jak dobry pracownik polityczny musi znać pracę liniową"(3).

A oto co powiedział sam Świerczewski o oficerach ludowego Wojska Polskiego w 1947 r.:

„Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku od przystani do przystani, gotów wysiąść w każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu, zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem"(4).

Słowa te stały się mottem miesięcznika oficerskiego „Nasza myśl" i nadal zachowują aktualność.

* * *

Po zwycięskim zakończeniu wojny z Niemcami hitlerowskimi nadszedł ostatni rozdział życia i walki gen. broni Karola Świerczewskiego. Od wiosny 1945 r do wiosny 1947 r. wszystkie umiejętności i doświadczenia dowódcy i działacza politycznego oddaje sprawie umacniania władzy ludowej, doskonaleniu obronności ludowej ojczyzny Odegrał wielką rolę w pokojowym szkoleniu wojska, w zagospodarowaniu ziem zachodnich i wielkich kampaniach politycznych — referendum i w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Aktywność tę łączył z działalnością na arenie międzynarodowej.

We wrześniu 1945 r. został wyznaczony na utworzone ze względów prestiżowych i proceduralnych stanowisko dowódcy Armii Polskiej na Zachodzie. W tej roli w istotnej mierze przyczynił się do zorganizowania powrotu do kraju około 100 tys. żołnierzy PSZ na Zachodzie W listopadzie 1945 r. jako przewodniczący delegacji polskiej prowadził w Berlinie rokowania z Międzysojuszniczą Komisją Kontroli okupowanych Niemiec w sprawie repatriacji obywateli polskich i rewindykowania mienia zagrabionego przez hitlerowskich okupantów W marcu 1946 r. przewodniczył delegacji Dąbrowszczaków, która brała udział w Belgradzie w I Zjeździe jugosłowiańskich ochotników walk o wolność Hiszpanii. We wrześniu uczestniczył w Nowym Jorku w III Kongresie Słowian amerykańskich oraz w spotkaniu weteranów XV Międzynarodowej Brygady im. Abrahama Lincolna, którzy walczyli w Hiszpanii pod jego dowództwem. W październiku odwiedził liczne skupiska Polonii w Kanadzie i odbył rozmowę z przedstawicielami władz kanadyjskich na temat depozytu skarbów polskiej kultury narodowej. W końcu listopada udał się do Meksyku jako członek polskiej delegacji rządowej, która uczestniczyła w uroczystościach objęcia urzędu prezydenta przez Miquela Alemana.

---

(3) Michał Kaseja, Razem ze Świerczewskim, Warszawa 1966, str. 37—38.

(4) Polska Zbrojna 1947 r., nr 87.

Po powrocie do Polski od stycznia 1947 r. poświęcił swą niespożytą energię zapewnieniu ładu i bezpieczeństwa w kraju. Na południowo-wschodnich obszarach Polski prowadziła wtedy szeroko zakrojoną działalność bojowo-terrorystyczna Ukraińska Powstańcza Armia. Powodując stan napięcia i tragiczny rozlew krwi, utrudniała ona odbudowę życia gospodarczego i normalizację społeczno-polityczną. W walce o likwidację UPA brały udział oddziały różnych formacji wojsk. W sprawach związanych z ich pełną mobilizacją do walki z terrorystycznym podziemiem kontrrewolucyjnym gen. Świerczewski udał się w podróż inspekcyjną, w czasie której pod Baligrodem zginął z bronią w ręku zastrzelony przez przeważające siły UPA. Zginął jak żył, w walce, ani na krok nie ustępując wrogowi i nie kłaniając się kulom.

„Pamięć o generale Świerczewskim — mówił generał armii Wojciech Jaruzelski — towarzyszyć nam będzie zawsze w drodze do celu, któremu poświęcił całe swe życie”(5).

---

(5) Wg Z. Stąpor, Karol Świerczewski, „Walter”, żołnierz, patriota i internacjonalista, wybitny dowódca Ludowego WP, WPH 1977, nr 1, str. 37.

Od Lenina do Gorbaczowa

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI

Związek Radziecki znajduje się niewątpliwie w okresie przełomowym. Świat, nie tylko kraje socjalistyczne, wstrzymał oddech i czeka z nadzieją na rezultaty wewnątrzustrojowej rewolucji Michaiła Gorbaczowa.

Ten przełomowy okres zbiega się z siedemdziesiątą rocznicą Wielkiej Rewolucji Październikowej, stąd jej szczególny charakter. Rodzi się nowy punkt widzenia także na historię socjalizmu.

NOWY PUNKT WIDZENIA

Towarzysze radzieccy — odnotowując bezsporne osiągnięcia siedemdziesięciu lat socjalizmu — ukazują bezprecedensowy rozwój ZSRR i krajów socjalistycznych, zwracają uwagę na to, że kraje socjalistyczne stworzyły materialne i społeczno-polityczne podstawy samodzielnego, niezależnego od centrów kapitalistycznych, suwerennego bytu narodowego, podkreślają fakt, że socjalizm zapewnił ludzkości przeszło 40-letni okres bez wojny światowej — **akcentują jednak przede wszystkim możliwości** wynikające z nagromadzonego potencjału i doświadczenia ZSRR oraz **rozwojowe tkwiące w ustroju socjalistycznym.** Wskazują na szanse wynikające z nagromadzonego potencjału i doświadczenia ZSRR oraz krajów socjalistycznych.

Rodzi się nowy punkt widzenia — na historię, na ocenę dokonań ZSRR, na ocenę 70-letniego okresu rozwoju socjalizmu. Będzie on niewątpliwie także inspirował i ożywiał dyskusje w innych krajach socjalistycznych.

Jakie są główne składowe tego nowego — zrodzonego w ZSRR — sposobu widzenia socjalistycznej rzeczywistości i historii socjalizmu? W rozumowaniu — którego niewątpliwym promotorem jest Michaił Gorbaczow — chodzi o dwie zasadniczej natury kwestie:

Pierwsza — sprowadza się do tezy, że stworzony dotąd wielki potencjał gospodarczy ZSRR jest źle i nieefektywnie wykorzystany. Zaprzepaszczone są w ten sposób wielkie możliwości rozwojowe socjalizmu, zaprzepaszczona jest możliwość radykalnego wzrostu stopy życiowej. Wniosek: trzeba nie tylko zmieniać te niekorzystne fakty — niską efektywność pracy i słabe wykorzystanie olbrzymiego majątku produkcyjnego ZSRR — ale szukać istotnych przyczyn tego stanu rzeczy.

Druga — dotyczy zacofania strukturalnego i technicznego ZSRR. Formułuje się tezę, że zbudowany potencjał produkcyjny — choć olbrzymi — to jednak jest nienowoczesny i to zarówno gdy idzie o strukturę społeczno-gospodarczą (działową, gałęziową), jak i o stosowane techniczne i technologiczne rozwiązania produkcyjne. Przy czym — zdaniem radzieckich naukowców, dziennikarzy, działaczy gospodarczych, a przede wszystkim czołowych polityków — zarówno zacofanie strukturalne, jak i techniczno-technologiczne nie ma uzasadnienia ani w obiektywnych warunkach, ani tym bardziej w możliwościach, jakie ma do dyspozycji społeczeństwo radzieckie.

Dzisiaj już ani naukowcom radzieckim, ani tym bardziej politykom nie wystarczą opisy istniejącego stanu rzeczy. Nie wystarczą opisy nawet te nie upiększone, ukazujące rzeczywistość z całą jej złożonością. Nie wystarczają też próby prostego przezwyciężenia negatywnych zjawisk:

— niskiej chłonności gospodarki na postęp naukowo-techniczny,

— braku efektywnej, planowej polityki restrukturalizacji gospodarki.

Konieczne jest przede wszystkim sięgnięcie do głębszych przyczyn. Generalnych przyczyn niskiej, zdecydowanie za niskiej efektywności pracy i złego, zbyt marnotrawnego wykorzystania olbrzymiego przecież majątku produkcyjnego szuka się w obowiązującym sposobie budowania i funkcjonowania ustroju socjalistycznego. Ściślej, chodzi o stalinowski kształt socjalizmu i związany z nim sposób zorganizowania własności państwowej oraz społecznej, a także o sposób zarządzania i kierowania gospodarką(1).

ZSRR wchodzi jednoznacznie w okres przebudowy, tzn. w okres kiedy dokonuje się zmiana historycznie uformowanego stalinowskiego kształtu socjalizmu na nowy, którego kształt dopiero się wyłania, który jest w procesie stawania się.

Profesor Jurij Afanasjew, rektor Państwowego Instytutu Historyczno-Archiwalnego, który rozpoczął burzliwą dyskusję o stanie nauk historycznych w ZSRR, tak pisze na ten temat: „Przeszłość jest nie tylko taka jaka była. We wszystkim jesteśmy od niej uzależnieni, ona kształtowała nasze społeczeństwo, wszystkie jego struktury i nas samych”(2).

ZROZUMIEĆ ZWIĄZEK RADZIECKI

Okresy przebudowy — jak się przekonamy przypominając historię ZSRR — nigdy nie były okresami łatwymi. Zobiektywizowany historycznie opór materii, tak jak to rozumie prof. Afanasjew — był i jest zawsze znaczny, mimo że sprzeczności mają charakter sprzeczności wewnątrzustrojowych.

Instytut Badań Socjologicznych Akademii Nauk ZSRR opublikował wyniki sondażu na temat procesu przebudowy. Omawia je dyrektor tegoż instytutu prof. Wilen Iwanow.

„Wszyscy jesteśmy niecierpliwi — podkreśla W. Iwanow. Wkładając dzisiaj wysiłek w przebudowę chcielibyśmy natychmiast widzieć wyniki: nowe towary, wyższe płace, lepsze mieszkania. A przecież radykalną poprawę samej tylko kwestii mieszkaniowej przewiduje się dopiero na rok 2000. Dziś wielu ludzi odczuwa przebudowę jedynie jako większy wysiłek w pracy. Wskazało na to 62 proc. ankietowanych w moskiewskich zakładach «Santiechoborudowanije». Na nadmierne obciążenie pracą skarży się przeszło połowa inżynierów i techników z 500 zakładów pracy Moskwy. Im bliżej bezpośredniej produkcji — tym przebudowa jest mniej odczuwalna"(3).

---

(1) Nikołaj Szmielow, Trzeba sięgać do NEP-u, Zagadnienia i Materiały nr 27/28 z dnia 4 VII. 1987 r.

(2) Jurij Afanasjew, Otworzyć oczy na siebie, Zagadnienia i Materiały nr 39 z 26 IX.1987 r.

Głęboką przeszkodą, barierą przejścia do nowego kształtu socjalizmu jest opór starych struktur, starych stosunków i starych nawyków.

Przyczynę zaś owej inercji i bierności prof. Iwanow upatruje „w stosunkach produkcji, które są wszak podstawą wszelkich innych stosunków między ludźmi. Zaś stosunki produkcji nie zmienią się dopóty, dopóki nie zostanie przebudowany cały mechanizm gospodarczy"(4).

Tak rozumiana przebudowa — jako przebudowa stosunków produkcji — dokonuje się w ZSRR nie po raz pierwszy. Chciałbym właśnie przypomnieć historię zmian w stosunkach produkcji, jakie miały miejsce w Kraju Rad.

DOJRZAŁOŚĆ SIŁ WYTWÓRCZYCH DO USPOŁECZNIENIA

Niedawno prof. ksiądz Józef Tischner przypomniał pewną ważną konstatację Karola Marksa. Chodzi o tezę, że siły wytwórcze muszą dorosnąć — dojrzeć do uspołecznienia.

Przypomnienie to miało służyć dyskusji o naszych polskich sprawach. Profesor Tischner sugerował po prostu, że uspołecznienie w Polsce poszło za daleko i konieczna jest reprywatyzacja. W istocie zaś przywołany został szerszy problem; spór o rewolucje w krajach zacofanych, a szczególnie o rewolucję rosyjską.

Ksiądz Tischner — co jest zrozumiałe — nie przytoczył niestety dalszego ciągu rozumowania Marksa ani dyskusji, która się w tej kwestii odbyła.

Dla Marksa dojrzałość sił wytwórczych do uspołecznienia ujawnić się miała poprzez kryzys własności kapitalistycznej. Według niego kryzys strukturalny najwcześniej wystąpić miał w centrach rozwiniętego kapitalizmu. Rzeczywistość poszła w kierunku, który przewidział Lenin. Kryzys kapitalizmu — kapitalistycznej własności — jako niewydolnej, nie zapewniającej rozwoju wystąpił nie w centrach, ale na peryferiach kapitalizmu.

Okazało się, że siły wytwórcze dojrzały do uspołecznienia nie tam, gdzie ich poziom rozwoju był najwyższy, ale w krajach zacofanego kapitalizmu. Rozpoczął się długotrwały okres współistnienia dwóch ustrojów. Będzie tak aż do momentu, kiedy wystąpi strukturalny kryzys w centrach kapitalizmu. Momentu takiego wciąż jeszcze nie widać. Poziom rozwoju sił wytwórczych w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest wciąż wyższy niż w krajach socjalistycznych, w których procesy uspołecznienia są zaawansowane.

---

(3) W. Iwanow, Co przeszkadza w przebudowie? Zagadnienia i Materiały nr 23 z 6.VI. 1987 r.

(4) Tamże.

Twierdzenie, że w samych siłach wytwórczych zawarta jest jakaś immanentna granica, do której króluje własność prywatna, zaś powyżej której jest już tylko własność społeczna, nie jest twierdzeniem K. Marksa, ale Karola Kautsky'ego. Rozumowanie K. Kautsky'ego upowszechnił jako obowiązujący dogmat w krajach socjalistycznych Józef Stalin. Tyle tylko, że obniżył poprzeczkę ich dojrzałości. Stalin zakładał, że skoro kryzys kapitalizmu w Rosji ujawnił dojrzałość sił wytwórczych do uspołecznienia, to własność prywatna już przeżyła się i odtąd królować powinna „czysta", oddzielona murem od własności prywatnej własność społeczna.

Lenin odrzucił mechanistyczne podejście Kautsky'ego. Udowadniał, że wystąpienie strukturalnego kryzysu w krajach peryferyjnego kapitalizmu będzie oznaczać konieczność zróżnicowania procesów uspołecznienia.

Dla Lenina, tak zresztą jak i dla Marksa, własność społeczna i własność prywatna, a nawet jej kapitalistyczna postać, nie były oddzielone od siebie murem. To tylko różnego rodzaju dogmatycy — doktrynerzy różnych orientacji — marzą o jasności: dotąd własność prywatna, a odtąd społeczna.

W rzeczywistości, a także w żadnej analizującej ją teorii, nic takiego nie istnieje. Socjalizm ma w tej mierze — szczególnie z czasów Lenina — dość ważkie doświadczenia. Doświadczenia te zostały zanegowane i spacyfikowane przez dogmatyzm stalinowski. Trzeba je dzisiaj na nowo przywołać.

KAPITALIZM PAŃSTWOWY W INTERESIE I POD KONTROLĄ ROBOTNIKÓW

Lenin jeszcze przed rewolucją — za czasów Kiereńskiego — w pracy zatytułowanej „Grożąca katastrofa i jak z nią walczyć"(5) wysunął następującą koncepcję uspołecznienia:

— znacjonalizować tylko banki i te gałęzie produkcji oraz przedsiębiorstwa, które mają decydujący wpływ na rozwój gospodarki, na obronność kraju,

— zachować prywatną własność w wielkim i średnim przemyśle zarówno w sensie prawnym, jak i w sensie prywatnego zarządzania przedsiębiorstwem. Zachować dyrekcję, kierownictwo, specjalistów powołanych przez właścicieli fabryki,

— poddać kontroli przedsiębiorstwa prywatne. Miała to być kontrola oddolna — prowadzona przez załogi robotnicze, i odgórna — przez proletariackie państwo.

Ten sposób uspołecznienia Lenin uważał za najwłaściwszy ze względu na olbrzymie zacofanie Rosji. Lenin postępował tak dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż ocena dojrzałości sił wytwórczych do uspołecznienia wymaga każdorazowo konkretnohistorycznej odpowiedzi.

Kapitalizm państwowy w interesie i pod kontrolą robotników — bo tak nazwał Lenin swoją koncepcję — pozwalał, jego zdaniem, na efektywne wykorzystanie istniejącego majątku produkcyjnego, zasobów kapitałowych, a przede wszystkim doświadczenia, jakim dysponowała kadra specjalistów i kierowników w dużych przedsiębiorstwach. Bez tego doświadczenia nie jest możliwe budowanie, funkcjonowanie efektywnych przedsiębiorstw, efektywnej gospodarki.

---

(5) Dzieła, t. 25, Warszawa 1955.

Kapitalizm państwowy w interesie i pod kontrolą robotników był zasadniczą ideą organizującą działanie bolszewików natychmiast po zdobyciu władzy.

Wokół tej koncepcji rozgorzała wówczas dyskusja. Lenina zaatakowali przede wszystkim „lewicowi komuniści" zarzucając mu prawicowo-bolszewickie „odchylenie", które grozi rewolucji tym, że pójdzie ona po drodze kapitalizmu państwowego(6).

„Ewolucja w kierunku kapitalizmu państwowego — oto zło, oto wróg, do walki z którym nas się wzywa"(7) (lewicowi komuniści — uzupełnienie moje M.K.).

„Klasyczny przykład kapitalizmu państwowego mamy w Niemczech. Wiemy, że Niemcy stoją wyżej od nas (...). Powiedziałem, że kapitalizm państwowy byłby dla nas ratunkiem, gdybyśmy mieli w Rosji kapitalizm państwowy, przejście do pełnego socjalizmu byłoby łatwe, byłoby w naszych rękach (...). Pozwolę sobie przypomnieć wam, że to, co tu powiedziałem o kapitalizmie państwowym, miałem okazję pisać jeszcze przed przewrotem i krzyczącą niesprawiedliwością jest straszenie nas kapitalizmem państwowym"(8). Lenin przytacza następnie odpowiedni fragment swojej pracy „Grożąca katastrofa i jak z nią walczyć". A oto on: „Socjalizm bowiem to nic innego tylko najbliższy krok naprzód od państwowo-kapitalistycznego monopolu. Czyli inaczej: socjalizm to nic innego tylko państwowo-kapitalistyczny monopol przestawiony na pożytek całego ludu i który o tyle przestał być monopolem kapitalistycznym"(9). I dalej w tym samym referacie na posiedzeniu WCIK, by nie pozostawić wątpliwości, mówi:

„(...) kapitalizm państwowy w warunkach demokracji Kiereńskiego byłby krokiem do socjalizmu, w warunkach zaś władzy radzieckiej stanowiłby 3/4 socjalizmu..."(10).

Lenin szukał realnego, rzeczywistego uspołecznienia, takiego, aby stanowiło ono krok do przodu, a nie przeradzało się w fasadową fikcję, w doktrynerską fikcję. Polemika z lewicowymi komunistami nie była więc polemiką na temat uspołeczniać czy prywatyzować, lecz była polemiką na temat: jak uspołeczniać.

Interwencja i okres wojny domowej spowodowały, że koncepcja kapitalizmu państwowego w interesie i pod kontrolą robotników okazała się nieprzydatna. W warunkach wojny domowej inne zadanie wysunęło się na czoło zadań rewolucyjnej władzy; chodziło o zdławienie oporu burżuazji. Zadanie pokojowej organizacji stosunków własności — uspołecznienie w warunkach normalnych — trzeba było odłożyć.

---

(6) W. I. Lenin, Referat o najbliższych zadaniach władzy radzieckiej wygłoszony na posiedzeniu WCIK 29 kwietnia 1918 r., Dzieła, t. 27, Warszawa 1955, str. 300.

(7) Tamże, str. 301.

(8) Tamże, str. 301 i 302.

(9) W. I. Lenin, Grożąca katastrofa i jak z nią walczyć, Dzieła, t. 25, Warszawa 1951, str. 385.

(10) W. I. Lenin, Referat o najbliższych zadaniach..., wyd. cyt., str. 303.

KOMUNIZM WOJENNY

Komunizm wojenny był przede wszystkim takim sposobem organizacji stosunków własności, który pozwalał zdławić opór burżuazji, ziemiaństwa i bogatych chłopów oraz obronić rewolucję.

Komunizm wojenny jako nowa polityka społeczno-ekonomiczna, w stosunku do polityki uspołecznienia opartej na koncepcji kapitalizmu państwowego w interesie i pod kontrolą robotników, zrodził się z logiki rewolucji w warunkach wojny domowej. Komunizm wojenny oznaczał:

„...szturmowe metody walki z kapitalistycznymi elementami i prawie zupełne usunięcie ich z gospodarki, przyspieszone bezpośrednie budownictwo socjalistyczne, kontyngenty żywnościowe i prosta nieekwiwalentność wymiany towarowej jako podstawowa forma wzajemnych stosunków ekonomicznych między miastem a wsią, zmiana handlu na podział państwowy według klasowych wskazań, redukowanie stosunków towarowo-pieniężnych, naturalizacja stosunków gospodarczych i płacy roboczej, powszechny obowiązek pracy i mobilizacja pracy jako pozyskiwanie do pracy"(11).

Co do genezy — co do sposobu stawania się — komunizmu wojennego do dzisiaj toczą się spory. Nie ulega wszakże wątpliwości, że konieczne stało się stosowanie ostrej dyktatury nie tylko wobec wroga, ale także wobec wahających się, wobec ociągających się. Wymogi wojny skojarzone zostały z tymi ideami, które Marks i Engels sformułowali mówiąc o komunistycznym sposobie produkcji. Wzorce te najpełniej opisał Gabriel Temkin w pracy: „Karola Marksa obraz gospodarki komunistycznej"(12). Doświadczenie mas — w walce z wrogiem — i konieczności same podsuwały takie właśnie rozwiązanie.

Wówczas powstała ponętna — ale jak się okazało złudna — nadzieja, że będzie można pójść dalej w kierunku uspołecznienia, w kierunku socjalizmu, niż pozwalał na to układ sił klasowych.

LENINOWSKA „PIERIESTROJKA"

Kryzys komunizmu wojennego i rodzenie się Nowej Polityki Ekonomicznej przypadają na lata 1920—1922. Na przełomie lat 1920—1921 rodzi się Nowa Polityka Ekonomiczna. **Fasadowość, fikcyjność uspołecznienia typu „komunizm wojenny" w warunkach pokojowego rozwoju** — jak każdego innego fikcyjnego sposobu uspołecznienia — **ujawniają nie tylko i nie przede wszystkim teoria, ale praktyka, postawa mas.**

Głównie postawa chłopów i robotników. Przez cały prawie 1921 r. — już po rozbiciu kontrrewolucji i interwencji — toczy się właściwie swoista „chłopska wojna" z władzą radziecką. Jest to w istocie wojna o ziemię, o prawo do wolnego handlu produktami wytwarzanymi na swoim gospodarstwie. Działały nierzadko 50—60-tysięczne armie chłopskie, które często po rozbiciu odbudowywały się. Walki te szczególnie intensywny charakter przybrały w guberniach tambowskiej i tiumeńskiej, właśnie na przełomie lat 1920/1921.

---

(11) L. B. Berchin. Ekonomiczeskaja polityka sowietskogo gosudarstwa w pierwyje gody sowietskoi własti. Moskwa 1970. str. 177.

(12) Gabriel Temkin, Karola Marksa obraz gospodarki komunistycznej, Warszawa 1962.

Pod naciskiem nieprzejednanej i krytycznej oceny polityki konfiskat żywności (polityki komunizmu wojennego) przez chłopów, i to chłopów średniorolnych, jeszcze przed X Zjazdem RKP(b) (13) Biuro Polityczne w lutym 1921 r. postanawia zastąpić kontyngenty podatkiem w naturze.

Przy czym podatek w naturze jest już prawie o połowę mniejszy niż kontyngenty. Nadto zakładano ulgi w podatku w naturze wówczas, kiedy zwiększono powierzchnię zasiewów lub podniesiono wydajność pracy i plony. Tą decyzją odbudowano chłopski rynek żywnościowy. A to nieuchronnie pociągnęło za sobą odbudowę lokalnych wyników w ogóle. Przede wszystkim odbudował się rynek pomiędzy chłopem a rzemieślnikiem.

Chłopi wywalczyli sobie po raz drugi niejako prawo do ziemi, a właściwie prawo do dysponowania nadwyżką produktów — po odliczeniu podatku w naturze — uzyskiwanych na własnej, choć upaństwowionej ziemi.

Drugą siłą obalającą „komunizm wojenny” i tworzącą NEP był proletariat, zdziesiątkowany, wymęczony wojną i walką z wrogiem. Robotnicy także chcieli żyć normalnie, a nie tylko ciągle walczyć — i to z karabinem w ręku — o zniszczenie burżuazji i obszarników, o utrzymanie w karbach bogatego chłopa.

Nieskuteczność metod komunizmu wojennego stała się widoczna dla podstawowej części klasy robotniczej. Nadto klasa ta była — w jej kadrowym trzonie — przetrzebiona na wojnie. Podstawowa masa nowych robotników — często także zdemoralizowana wojną — w swej potocznej świadomości w znacznym stopniu była także chłopska.

Na inny sposób swoje niezadowolenie wyrażała masa robotników uczestnicząc w buncie kronsztadzkim, inaczej „opozycja robotnicza” występująca w strukturach związków zawodowych. Zawsze jednak było to niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, ukształtowanego przecież w okresie „komunizmu wojennego”.

Inną postawę wobec uspołecznienia — typu komunizm wojenny — prezentowała cała powstała w okresie wojny domowej nadbudowa radzieckich instytucji, łącznie ze zmilitaryzowaną wówczas partią.

Siły te — zrodzone z realnych zadań rewolucji — chciały bronić w nowych, pokojowych już warunkach zarówno zakresu, jak i sposobu uspołecznienia typu „komunizm wojenny”.

Siły te — awangarda rewolucji, obiektywnie, przekształciły się w zachowawcze, stagnacyjne siły socjalizmu. Rozpoczął się proces ostrych starć wewnątrz partii. Każdy, kto zechce przeczytać wydane w Polsce stenogramy z obrad VIII, IX i XI Zjazdu RKP(b), sam może się o tym przekonać.

W stosunku do leninowskiej koncepcji NEP, z konkurencyjną koncepcją militaryzacji gospodarki wystąpił Trocki. „Opozycja robotnicza” zgłosiła koncepcje organizacji własności w oparciu o związki zawodowe. Była to koncepcja, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, „Radzieckiej Republiki związków zawodowych". Z „kompromisową" platformą wystąpiła grupa „centralizmu demokratycznego".

---

(13) Jak wiadomo, właśnie X Zjazd RKP(b) oficjalnie proklamował NEP. Polski czytelnik ma szanse zapoznać się pełniej zarówno ze stanowiskiem Lenina, jak i stanowiskiem jego oponentów. W Polsce został wydany stenogram obrad X Zjazdu RKP(b); Dziesiąty Zjazd RKP(b), 8—16 marca 1921 r., stenogram, Warszawa 1970 r.

Toczyła się ostra walka wewnątrz partii, a także w szeroko pojętych strukturach państwowych, społecznych Kraju Rad.

Nie ulega jednak wątpliwości, że koniec 1920, a także 1921 i nawet 1922 r. to okres przebudowy tego kształtu socjalizmu, który nazywany jest komunizmem wojennym, na ten kształt, który wiązał się z Nową Polityką Ekonomiczną.

Można więc powiedzieć, że w latach 1922—1925 NEP jest obowiązującym sposobem organizacji stosunków własności w państwie Rad.

Lata 1926—1929 to już wyraźnie okres przebudowy sposobu organizacji stosunków własności: z NEP-owskich na centralistyczno-etatystyczne, na stalinowskie.

NEP — JAKO NOWY KSZTAŁT SOCJALIZMU

Teoretyczna koncepcja NEP-u jako sposobu zorganizowania stosunków własności — jako sposobu realnego uspołecznienia — zasadzała się na następującym rozumowaniu:

— po pierwsze — najistotniejszą kwestią dla dynamiki socjalizmu jest rozbudowa nowoczesnego, efektywnie pracującego przemysłu, przemysłu ciągnącego — jak lokomotywa — całość gospodarki do przodu. Wyrazem tej wiodącej, a zarazem służebnej roli przemysłu w stosunku do całej gospodarki był wówczas leninowski plan elektryfikacji kraju. Była także koncepcja zorganizowania samodzielnych przedsiębiorstw na zasadzie rozrachunku ekonomicznego, przedsiębiorstw działających z poszanowaniem praw ekonomicznych. Była to, jak się teraz przypomina, koncepcja rozrachunkowej organizacji własności w sektorze państwowym,

— po drugie — naturalnym rynkiem dla zbytu towarów przemysłowych — a w warunkach Rosji Radzieckiej szerokim rynkiem — jest rynek chłopski. Rozwój gospodarki chłopskiej stworzyć miał więc warunki do rozwoju przemysłu,

— po trzecie — punktem centralnym dla NEP-u jest więc spójnia ekonomiczna pomiędzy miastem a wsią. Stanowi ona ekonomiczną podstawę budowy społecznej bazy socjalizmu i punkt wyjścia rozwoju całego układu gospodarczego. Jest także przezwyciężeniem — podstawą przezwyciężenia — fikcyjnego, fasadowego uspołecznienia z okresu komunizmu wojennego. Burzy stary sposób organizacji stosunków własności ukształtowany w okresie wojny domowej i tworzy nowy.

Na X Zjeździe RKP(b) Lenin tak mówił na ten temat: „Normalne stosunki (chodzi o stosunki pomiędzy chłopstwem a proletariatem — M.K.) polegają na tym i tylko na tym, by proletariat miał w swych rękach wielki przemysł wraz z jego produkcją i nie tylko w pełni zaspokajał potrzeby chłopstwa, lecz dostarczając niezbędnych mu środków tak polepszał jego sytuację, ażeby różnica w porównaniu z ustrojem kapitalistycznym była widoczna i namacalna. **To i tylko to stworzy bazę normalnego społeczeństwa socjalistycznego** (podkreślenie moje — M.K.). (...) Nie będziemy ukrywali — mówi dalej Lenin — że chłopstwo ma niezwykle poważne podstawy do niezadowolenia. Wyjaśnimy te sprawy bardziej wyczerpująco i oświadczymy, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ten stan rzeczy zlikwidować, żeby bardziej liczyć się z warunkami bytu drobnego gospodarza. Musimy zrobić wszystko, co potrzeba, żeby uczynić życie tego gospodarza lżejszym, żeby więcej dać drobnemu rolnikowi, żeby stworzyć warunki pozwalające oprzeć gospodarkę na bardziej trwałych podstawach"(14).

W sporze o NEP starły się dwa punkty widzenia. Pierwszy — zakłada, że NEP był odwrotem od fikcyjnego, fasadowego uspołecznienia ku uspołecznieniu realnemu. Ten sposób podejścia do NEP jako do odwrotu od uspołecznienia opartego jedynie — lub głównie — na sile radzieckich instytucji i kadry ukształtowanego w okresie „komunizmu wojennego" do uspołecznienia opartego na interesach rzeczywistych klas społecznych w warunkach pokojowego budownictwa reprezentował przede wszystkim Lenin.

Drugi punkt widzenia zakładał, że NEP jest wymuszonym odwrotem od uspołecznienia do prywatyzacji lub wręcz wejściem na drogę odbudowy kapitalizmu.

Ten drugi punkt widzenia wyznawały i forsowały zarówno siły dążące do restauracji kapitalizmu, jak i zachowawcze, stagnacyjne siły socjalizmu. Szukały one innej alternatywy dla NEP, alternatywy, która utrzymywałaby ten charakter, ten stopień oraz zakres uspołecznienia, który osiągnięto w okresie komunizmu wojennego. Były to więc siły zorientowane — w istocie — na etatystyczno-biurokratyczny typ uspołecznienia, oparty na kadrze, oparty na urzędnikach.

Przeciwnicy socjalizmu — z innych powodów — odwrót od jednego kształtu uspołecznienia, nieefektywność uspołecznienia typu komunizmu wojennego ogłaszali jako klęskę uspołecznienia w ogóle, ogłaszali jako klęskę socjalizmu. Wówczas zwyciężyła orientacja leninowska, obie orientacje przeciwne przegrały, ale nie upadł określony etatystyczny sposób myślenia o uspołecznieniu w socjalizmie.

NEP dla Lenina oznaczał — rzecz oczywista — inne zespolenie „prywaty" oraz burżuazyjnych zasad z uspołecznionymi, socjalistycznymi elementami sposobu organizacji stosunków własności.

Pokażmy to na przykładzie gospodarki chłopskiej. Koncepcja Lenina — forsowana w okresie NEP-u — to nie prywatyzacja gospodarki chłopskiej, ale realny, rzeczywiście możliwy wówczas i efektywny sposób jej uspołecznienia. Lenin uważał, że jest wówczas możliwy taki sposób uspołecznienia gospodarki chłopskiej, który można by nazwać „nakładczym" poziomem uspołecznienia.

RÓŻNE STOPNIE REALNEGO USPOŁECZNIENIA

NEP był określoną koncepcją uspołecznienia chłopskiej, szerzej — drobnej własności w mieście i na wsi. Przy czym nie chodziło tu tylko, a nawet głównie — jak się często twierdzi — o tzw. plan spółdzielczy Lenina.

---

(14) Patrz: Dziesiąty Zjazd..., str. 142.

Lenin za normalny układ stosunków pomiędzy chłopstwem a klasą robotniczą uważał wówczas taką sytuację, w której przemysł — na zasadzie więzi rynkowej, towarowo-pieniężnej, na zasadzie utrzymania wolnego rynku — dokonuje wymiany produktów swojej pracy na produkty będące rezultatem pracy chłopskiej drobnotowarowej gospodarki. **Dla Lenina ideałem był nakładczy stopień uspołecznienia chłopskiego rolnictwa.**

Nakładczy system — przypomnijmy — zrodzony u zarania kapitalizmu, polegał na przejęciu kontroli nad wolnymi rzemieślnikami przez kapitał kupiecki — nakładczy. Nakładczy system pracy — zwany dzisiaj chałupnictwem — polega na zaopatrzeniu w surowce i materiały oraz na zakupie efektów pracy. Ten sposób uspołecznienia produkcji pozostawia organizację, sposób i tempo pracy, technikę pracy w rękach „wolnego" rzemieślnika, gospodarza, chałupnika, zaś proces produkcji i rezultaty pracy „wolnych" gospodarzy są kontrolowane przez nakładcę, tego, który zaopatruje, kredytuje i skupuje produkcję.

Nakładczy stopień uspołecznienia i kontroli rozwoju chłopskiego rolnictwa — przy respektowaniu rynku — jest w Polsce faktem. Od momentu powrotu Władysława Gomułki do władzy jest on w Polsce realizowany z całą stanowczością do dzisiaj.

Co więcej — Lenin uważał — że dla pełnej realizacji tak pojętego rozwiązania w 1921 r. nie było warunków. Po prostu przemysł nie był w stanie wytworzyć dostatecznej ilości — odpowiednio tanich i przydatnych rolnikom i chłopskim rodzinom — towarów. Aby zabezpieczyć egzystencję klasy robotniczej, ludzi pracujących w mieście, trzeba było oprzeć się na produktach rolnych zawłaszczanych jako podatek w naturze. Zniszczony przemysł był niezdolny do sprostania zadaniu ekonomicznego partnera rolnictwa na zasadach wolnego rynku. Zakłady pracy produkcyjnej i fabryki były w większości unieruchomione z powodu braku paliw i surowców. Wiele z nich było zdewastowanych. W sumie w 1920 r. produkcja wielkiego przemysłu była siedmiokrotnie niższa niż przed pierwszą wojną światową. Brak było najbardziej niezbędnych artykułów: żywności, odzieży, obuwia, nafty, a nawet zapałek i soli. Na wsi wrócono do łuczywa, jako podstawowego oświetlenia izb mieszkalnych. Kobiety same tkały materiał na odzież, chłopi i rzemieślnicy wyplatali łykowe obuwie — łapcie, w których chodzili zarówno dzieci, jak i dorośli.

Całość życia ekonomicznego, całość materialnej egzystencji trzymała się na drobnej wytwórczości i na gospodarce chłopskiej. Klasa robotnicza, ta kadrowa, tworzyła trzon nowego państwa, armii, a reszta zginęła lub rozpierzchła się po wsiach i miasteczkach w trosce o to, aby przeżyć.

Stąd przejściowa koncepcja podatku w naturze, która zabezpieczała świadczenia wsi na takim poziomie, dzięki któremu można było wyżywić robotników i pracującą ludność miast.

Kolejnym stopniem realnego uspołecznienia był — dla Lenina — ruch spółdzielczy. **Chodziło o stopniowe, dobrowolne „uspółdzielczenie".** Lenin uważał jednak, że dopiero nakładczy stopień uspołecznienia rolnictwa chłopskiego otwierał długą drogę dobrowolnego, narastającego procesu uspołecznienia, już na poziomie ruchu spółdzielczego, drobnotowarowej gospodarki, przede wszystkim chłopskiej, ale także rzemieślniczej.

Miało to jednak być uspołecznienie w postaci ruchu spółdzielczego. Miał to być proces narastający i wyrastający z uspołecznienia typu nakład-

czego. Chodzi o to, aby był to ruch, za którym stoją określone interesy środowisk lub wielkich grup społecznych. Okazało się — w 1968 r. w Czechosłowacji — że nowoczesne, uprzemysłowione spółdzielnie — jako organizacja stosunków własności na nowym poziomie rozwoju sił wytwórczych — są przejawem realnego, a nie fikcyjnego, fasadowego uspołecznienia. Spółdzielnie w CSRS ostały się mimo „Praskiej wiosny”.

Przymusowa kolektywizacja w ZSRR — dewastując realne uspołecznienie gospodarki chłopskiej na poziomie nakładczym — zmieniła rolnictwo w fasadową, fikcyjną, rozkładającą się własność „społeczną”. Ten błąd — popełniony w ZSRR, a także w Polsce w latach planu 6-letniego — cofnął rozwój socjalizmu i jest brzemienny w negatywne skutki jeszcze do dzisiaj.

Spółdzielczość jako forma uspołecznienia to ruch spółdzielczy. Idea uspołecznienia nie może odrywać się od interesów spółdzielców. Każda idea uspołecznienia — jeżeli odrywa się od interesów czy to klasowych, czy to środowiskowych — staje się ideą fikcyjną, fasadową i może być utrzymywana tylko na zasadzie etatystyczno-biurokratycznej.

STALINOWSKA „PIERIESTROJKA”

To, co istotne dla załamania się polityki NEP-u, ukazuje w swojej książce Cezary Sikorski(15). Rzecz sprowadza się do dwóch kwestii:

Pierwsza — to kryzys zbytu. Polegał on na dziwnej sytuacji, która się wówczas wytworzyła:

— z jednej strony artykuły przemysłowe — rezultat pracy państwowych fabryk — zalegały magazyny. Chłop nie kupował ani środków produkcji, ani środków konsumpcji w takich rozmiarach jak wytwarzał przemysł. Były to towary drogie, złej jakości i nie dostosowane do potrzeb chłopów,

— z drugiej strony w gospodarce chłopskiej gromadziły się nadwyżki, które nie trafiały do skupu państwowego. Intensywny obrót towarowy odbywał się jedynie pomiędzy rolnictwem a sektorem prywatnym w mieście.

W rezultacie rosły koszty produkcji i następowała szalona inflacja.

Stalin, jak wiadomo, „rozwiązał” dylemat przez pacyfikacje wsi i prywatnego sektora w mieście. Odtąd trzeba było kupować państwowe, spółdzielcze, bo tylko takie było.

I druga kwestia, to problem zmian strukturalnych w gospodarce. W okresie NEP-u proces unowocześnienia zarówno struktury społeczno-gospodarczej, jak i technologicznej następował bardzo powoli.

Z tych dwóch powodów (kryzys zbytu i realny proces restrukturalizacji) totalny atak na NEP przypuścił Trocki; publikuje on jeszcze w 1923 r. cykl artykułów pt. „Nowy kurs”. W publikacjach Trockiego dojrzewała w istocie koncepcja, którą, co prawda po stalinowsku, zrealizowała partia bolszewików już pod władzą Stalina.

Pozostaje więc zasadne pytanie: czy NEP się załamał, czy też został przerwany. Jest to pytanie podobne do tego, które u nas zadajemy w stosunku do realizowanej w latach 1944—1947 koncepcji demokracji ludowej. Załamała się ona — wskutek narastających procesów zimnowojennych — czy też została przerwana? Jest to problem na odrębne studium. Niemniej lata 1925 (a może nawet 1924) — 1929 to okres przebudowy leninowskiego socjalizmu, opartego na koncepcjach Nowej Polityki Ekonomicznej, w stalinowski kształt socjalizmu.

---

(15) Cezary Sikorski, Cienie NEP-u, Warszawa 1986 r.

STALINOWSKI KSZTAŁT SOCJALIZMU

Stalinowski kształt socjalizmu powstawał przede wszystkim jako koncepcja rozwiązań ustrojowych dla wykonania ściśle określonych zadań historycznych.

Po pierwsze chodziło o przezwyciężenie zacofanej struktury — Rosji przedrewolucyjnej — o przekształcenie kraju rolniczego i surowcowego w kraj posiadający samodzielność technologiczną na poziomie przemysłowym. Taką samodzielność — przypomnijmy — posiadały wówczas tylko metropolie — centra imperiów — czyli rozwinięte kraje kapitalistyczne. Była to więc metoda likwidowania tak pojętego zacofania — dorównanie metropoliom imperialnym pod względem rozwoju sił wytwórczych.

Za koniecznością podjęcia takiego zadania stały dwie grupy interesów:

— interesy obrony ustroju. Zbudowanie siły państwa radzieckiego było konieczne ze względu na ciągłą groźbę interwencji;

— interesy związane ze zbiorowym awansem podstawowych klas i warstw narodów radzieckich. Przebudowa struktury — zgodnie ze stalinowskim kształtem socjalizmu — mogła dźwigać w górę poziom bytu narodowego. Sądzono, że jest to metoda uniwersalna. Okazało się, że może ona wydźwignąć byt narodowy do poziomu pierwszego stopnia bezpieczeństwa socjalnego(16).

Po drugie — stalinowski kształt socjalizmu to ściśle określona metoda awansu zbiorowego całego społeczeństwa oparta na podstawowej industrializacji socjalistycznej oraz powszechne zatrudnienie i wykorzystanie nisko kwalifikowanej i niekwalifikowanej siły roboczej, będącej wówczas w nadmiarze tak w mieście, jak i na wsi. Okazało się w świetle doświadczeń NRD — że może ona być zastosowana jeszcze do tego etapu, który nazywa się kompleksowym uprzemysłowieniem gospodarki(17).

Po trzecie, realizacja tych — historycznych jak na owe czasy — zadań wymagała znalezienia wewnętrznych źródeł i metody akumulacji środków na przebudowę struktury gospodarczej. Jej efekty bowiem ujawniać się mogły dopiero po zakończeniu procesu inwestycyjnego. Stalinowski kształt socjalizmu był więc metodą przebudowy struktury gospodarczej na etapie przechodzenia od społeczeństw rolniczych do społeczeństw przemysłowych.

Po czwarte wreszcie — stalinowski kształt socjalizmu był określonym — odpowiadającym ówczesnym zadaniom przebudowy struktury gospodarczej — sposobem organizacji własności.

Chodziło wówczas o maksymalne scentralizowanie — w rękach państwa — środków inwestycyjnych i środków mobilizacji siły roboczej. Etatystyczno-biurokratyczny sposób organizacji uspołecznienia był najbardziej dyspozycyjnym sposobem kreowania jedynego właściciela — państwa socjalistycznego.

---

(16) Patrz: M. Krajewski, Jedność polityki społeczno-gospodarczej, Trybuna Ludu nr 90, 16.IV.1987 r., gdzie zostało omówione pojęcie pierwszego stopnia bezpieczeństwa.

(17) Patrz: M. Krajewski, Strukturalne przyspieszenie w socjalizmie, Wojsko Ludowe nr 7/1987.

Po piąte — efektem wyżej sformułowanych założeń ustrojowych był określony sposób organizacji własności państwowej.

Stalinowski sposób organizacji własności państwowej polegał na tym, że:

— społeczna treść własności, podstawowe interesy robotników i ludzi pracy, a także efektywność społeczno-ekonomiczna gospodarki znajdowały odbicie w centralnym, dyrektywnym planie gospodarczym. Interesy klas ogniskowały się w centrum państwowo-partyjnym,

— wydzielone podmioty gospodarcze traktowane były jako części składowe jednego wielkiego przedsiębiorstwa państwowego. Ich głównym zadaniem było realizować swoje odcinkowe, wyznaczone przez plan zadania, oczywiście najlepiej możliwie najmniejszym nakładem kosztów, ale wykonanie planu było ważniejsze niż społeczne koszty wytwarzania,

— wszystkie istotne decyzje — łącznie z rozdzielnictwem materiałów, surowców, rozdzielnictwem zbytu — objęte były planem,

— prawa ekonomiczne obiektywnie mogły więc działać i działały niezależnie od tego czy je respektowano w stosunku do całej gospodarki, zaś poszczególne gospodarstwa działały według ekonomii planu. Kryterium oceny przedsiębiorstwa było wykonanie planu,

— wszystkie istotne interesy, sprzeczności, tendencje i aspiracje przełamywały się i były uzgadniane ostatecznie przez centrum. Dla ich artykułowania i uzgadniania były trzy siły społeczne: 1) partia, 2) fachowy aparat państwa i przedsiębiorstw oraz 3) swoisty samorząd polityczny.

Po szóste, bezpośredni — nie etatystyczny — właściciel przedsiębiorstw państwowych zjawił się tylko w postaci samorządu politycznego. W stalinowskim sposobie organizacji własności zawarta była bowiem koncepcja specjalnego samorządu. Wokół organizacji partyjnych skupiał się szeroki aktyw związkowy, młodzieżowy. On to w istocie stanowił swoisty, polityczny samorząd pracowniczy. Rola organizacji partyjnych, a szczególnie ich egzekutyw, sekretarzy, a także instancji partyjnych w kierowaniu przedsiębiorstwem — u początku powstania stalinowskiej organizacji własności — była znacząca. Organizacje partyjne stanowiły czynnik równowagi pomiędzy interesem ogólnym a interesem załogi. Później układ ten deformował się.

Samorządowa reprezentacja załogi — w postaci sił skupionych wokół organizacji partyjnych — stanowiła dzięki partiom sprawującym władzę składową część organizacji własności społecznej. Jednak wskutek zasad polityki kadrowej — nomenklatura i sposób doboru kadr — dyrektorzy i kadra kierownicza przedsiębiorstw byli w sposób jednoznaczny namiestnikiem centrali i partii w przedsiębiorstwie. To właśnie obok dyrektywnego planu stanowiło trzon etatystycznej koncepcji uspołecznienia własności państwowej.

Scharakteryzowanemu wyżej, stalinowskiemu sposobowi organizacji uspołecznienia odpowiadała ściśle adekwatna do niego i służebna wobec niego nadbudowa, a szczególnie typ partii i państwa.

Po siódme — powstał nowy kształt omnipotentnego państwa. W stalinowskiej koncepcji stało się one rozbudowanym systemem urzędów, instytucji i przedsiębiorstw, ale, co ważniejsze, to owe instytucje zaczęły być głównymi „rzecznikami" socjalizmu wobec społeczeństwa. „Reakcyjne, lub niedojrzałe, ulegające wpływom drobnomieszczańskim" masy i „nieskazitelnie czyste socjalistyczne państwo", które najlepiej wyraża „istotowy" interes socjalizmu —, oto ideologiczny kształt stalinowskiego socjalizmu.

Mylić się mogą tylko poszczególni funkcjonariusze, zaś instytucje państwowe „nie mylą" się nigdy. O tym kiedy i w jakim zakresie mylą się poszczególni urzędnicy — czy ich grupa — orzeka komitet partyjny odpowiedniego szczebla.

W ten pośredni sposób — poprzez partię i jej komitety — może przebić się interes społeczny — interes, który odrzucają lub bagatelizują instytucje tworzące etatystyczny trzon państwa.

Państwo przestaje być państwem w leninowskim sensie, tzn. zorganizowanym politycznie i społecznie klasowym suwerenem robotników, chłopów i inteligencji, a staje się narzędziem, mniej lub bardziej wyalienowanej, grupy etatystycznych sił socjalizmu. Następuje ponadto splot instytucji — etatystycznych sił socjalizmu — i systemu politycznego. Powstało państwo etatystyczno-biurokratyczne, które tylko metodami pośrednimi wyraża interesy klas panujących, tzn. robotników oraz ich sojuszników: chłopów i inteligencji. Realizowana była konsekwentnie koncepcja upaństwowienia społeczeństwa. Identyfikacja społeczeństwa, obywateli z instytucjonalnym socjalizmem jest głównym zadaniem propagandy i wychowania, a jednocześnie głównym kryterium — kto jest za i kto przeciw socjalizmowi.

Po ósme — powstaje w miejsce leninowskiego stalinowski typ partii. Leninowska partia wypełnia w stosunku do klasy robotniczej i jej sojuszników dwa zadania:

— organizuje suwerenną siłę klasy robotniczej i klas oraz warstw sojuszniczych. Podnosi, wydźwiga — jak to stwierdzał Lenin — proletariat do pozycji klasy panującej,

— oraz zapewnia wpływ robotników i chłopów — poprzez bezpośrednie i pośrednie ludowładztwo — na działalność systemu politycznego i kadrowo-instytucjonalnego aparatu państwa.

Dzięki temu organizuje i dyscyplinuje państwo wokół woli i interesów klasy panującej — czyli robotników i chłopów. W ten sposób suwerenem władzy jest zorganizowana przez partię klasa robotnicza.

Stalinowski typ partii przesuwa suwerenność władzy do etatystyczno-instytucjonalnego kadrowego trzonu państwa. Stalinowska partia też realizuje dwa zadania:

— organizuje wewnętrznie kadrowy, instytucjonalny trzon państwa i zespala go — zlewa się on — z etatystycznym kadrowym trzonem partii,

— oraz uzyskuje delegacje — przyzwolenie mas robotników, na działania państwa i partii. Kategoria przyzwolenia rozumiana jako więź z masami, jako pośredni sposób wyrażania klasowego, robotniczego charakteru stalinowskiego kształtu państwa, jest na początku w znacznej mierze autentyczna. Potem owo przyzwolenie teatralizuje się. Następuje wypaczenie stalinowskiego typu partii.

„Autentyzmu" nabierają zaś spójność i wewnętrzna „solidarność" kadrowego trzonu partii. System doboru kadr — sposób ich wyłaniania i pro-

mowania, oraz system oczyszczania i weryfikowania staje się głównym narzędziem „elastyczności" stalinowskiego socjalizmu.

Ten właśnie stalinowski, ukształtowany w konkretnych warunkach, **kształt socjalizmu** przeżywa strukturalny **kryzys** — tj. kryzys, z którego **nie może** wyjść bez generalnej przebudowy.

KRYZYS STALINOWSKIEGO KSZTAŁTU SOCJALIZMU

To, czy uspołecznienie zostało odpowiednio dobrane do poziomu rozwoju sił wytwórczych, ujawnia się właśnie poprzez efektywność, z jaką dana uspołeczniona jednostka pracuje. Kiedy jest nieefektywna, to podejrzewać należy, że mamy do czynienia z fikcyjnym, jedynie pozornym uspołecznieniem.

Uspołecznienie pozorne to właśnie uspołecznienie jedynie instytucjonalne. Nie stoją za nim ani rzeczywiste, aktywnie egzekwujące swoje interesy grupy społeczne, ani interesy określonych środowisk. Z takim uspołecznieniem identyfikują się, co najwyżej, urzędnicy do tego powołani i czasami kadra kierownicza tych jednostek. Odwrót od takiego fikcyjno-fasadowego, a w konsekwencji nieefektywnego uspołecznienia jest koniecznością. **Ale nie musi i nie powinien to być odwrót w stronę prywatyzacji, lecz realnego, rzeczywistego uspołecznienia.**

Problem jednak polega na tym, że uspołecznienie — na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych — jest i musi być za syntezą prywatnych, grupowych, klasowych i ogólnospołecznych interesów. Dobrym przykładem takiego rozwiązania jest brygadowy system pracy.

W Polsce np. od wielu już lat toczy się — z narastającą intensywnością — dyskusja o tym, czy uspołecznienie jest efektywniejsze od własności prywatnej. Ścierają się różne punkty widzenia. Nie będę ich referował. Spór ten wydaje się jałowy. Chcę natomiast wprowadzić nowy — jak mi się wydaje prawdziwy — punkt widzenia do tej dyskusji. Bowiem zagadnienie to zostało źle postawione: oderwane zarówno od jakości uspołecznienia, jak i od jakości zorganizowania własności prywatnej. Jak starałem się dowieść, rzeczywisty problem polega na tym jak uspołeczniać. **Chodzi o to, aby uspołecznienie było rzeczywiste,** a tym samym efektywne.

Uspołecznienie rzeczywiste to takie, za którym stoi realny układ interesów i namacalny ruch danego środowiska lub załogi. Dzisiaj jedynymi grupami społecznymi, które widzą możliwość awansu poprzez wzrost produkcyjnej aktywności są:

— robotnicy zatrudnieni w brygadach partnerskich,
— robotnicy wyjeżdżający do pracy za granicę,
— chłopi i prywatna inicjatywa.

Oznacza to, że zdecydowana większość sektora państwowego jeszcze nie ruszyła i że stary sposób pracy i zorganizowania stosunków własnościowych jest fikcyjny. Nie zmusza on i nie zachęca, a także nie stwarza szans dla efektywnej pracy.

W historii bywa i tak, że określony sposób organizacji własności — nie tylko zresztą państwowej — wówczas kiedy się rodzi, kiedy powstaje, jest przejawem rzeczywistego uspołecznienia, ale potem w innych warunkach staje się fikcją, fasadą.

Tak np. jest w Polsce z sześciolatkowym „mincowskim" sposobem organizacji własności państwowej stanowiącym niewątpliwie replikę stalinowskiego wzorca. Wzorzec ten powstał jako wynik historycznej konieczności związanej z potrzebą przełamania rolniczo-rzemieślniczego zacofania, które miało miejsce także w naszym kraju. Wówczas, dzięki przemianom strukturalnym w gospodarce, ten sposób organizacji stosunków własności zapewniał awans zbiorowy całemu społeczeństwu. Awans zbiorowy narodu był jednocześnie głównym mechanizmem identyfikowania się wielkich grup społecznych i załóg robotniczych z sześciolatkowym, stalinowskim sposobem uspołecznienia.

Drugą niejako linią identyfikacji z „mincowskim" sposobem organizacji własności państwowej była identyfikacja etatystyczno-biurokratyczna, instytucjonalna. Kiedy działa mechanizm awansu zbiorowego, cały ten układ jest przejawem realnego, rzeczywistego uspołecznienia. Jednak gdy następuje stagnacja strukturalnych przemian — a tak jest w Polsce już od wielu lat — rozmontowaniu ulegają oba mechanizmy identyfikacyjne, a realne uspołecznienie zmienia się w fikcję i fasadę etatystyczno-biurokratyczną.

Mamy więc dzisiaj w Polsce, podobnie jak w ZSRR, do czynienia nie z sytuacją — jak twierdzą stalinowscy, sześciolatkowi dogmatycy — odwrotu od uspołecznienia do prywatyzacji, ale od fikcyjnego, niewydajnego uspołecznienia do rzeczywistego, efektywnego uspołecznienia.

RYZYKO, ALE I SZANSA

Mówiąc inaczej — na efektywnie działającą np. spółkę państwową z zagranicznym kapitałem można patrzeć jako na ingerencję kapitału w system socjalistyczny, ale też można patrzeć **jako na uspołecznienie kapitału, który wszedł z nami w spółkę.**

Problem — jeżeli ujmować realne uspołecznienie po leninowsku jako określone zespolenie prywatnych, grupowych, klasowych i ogólnospołecznych interesów — polega na tym, które siły wewnątrz tego układu są aktywne. Tak też będzie w wypadku rozwiązań proponowanych w II etapie reformy. **Jeżeli ofensywne, aktywne będą siły reprezentujące kierunek na rzeczywiste uspołecznienie, wówczas rozwiązania, które zapowiada II etap reformy, staną się efektywne. Jeżeli nie, pogłębią jedynie rozkład** gospodarki. **Jest tu ryzyko, ale i szansa. Szansa nie automatyczna — jak** myślą niektórzy dogmatycy rynkowi — **ale szansa rzeczywista. W starym** sposobie uspołecznienia żadnej szansy już nie ma. **Jest jedynie nieuchronna** przegrana. Uspołecznienie rzeczywiste, **efektywne — jak widać — musi** operować wielością rozwiązań.

Historia naszych krajów dowodzi, że **znalezienie sposobu skojarzenia prywatności i uspołecznienia staje się najistotniejszym problemem socjalizmu.** Trafne rozwiązanie tego problemu **przesądza o tym, czy socjalizm** jest efektywny, czy też traci swoje szanse.

Problemowi Gorbaczowowskiej **„pieriestrojki" poświęcamy następny artykuł.**

Ekonomia i polityka

TADEUSZ MENDELSKI

Problem stosunku zjawisk ekonomicznych do zjawisk politycznych, kierunku i rodzaju wzajemnych zależności, zmian, jakie tu zachodzą we wzajemnych oddziaływaniach przy przejściu od kapitalizmu do socjalizmu, bez żadnej przesady nazwać można centralnym w materializmie historycznym. Najbardziej popularne ujęcia tego problemu w obrębie tej podstawowej teorii marksizmu dalekie są jednak od jednoznaczności, nie tylko pod względem formalnym, ale i merytorycznym. Przyczyną tego jest zarówno obiektywne skomplikowanie relacji, jak i pokutowanie nie najszczęśliwszych nawyków teoretycznych w naszym marksizmie paru ostatnich dziesięcioleci.

Problem ten zaś — jako że dotyczy tak fundamentalnych zjawisk życia społecznego jak gospodarka i państwo — powinien być rozpatrywany w ścisłym powiązaniu już z podstawowymi kategoriami materializmu historycznego, a zwłaszcza z popularnymi kategoriami bazy i nadbudowy. Jego miejsce jest już w obrębie głównych analiz dotyczących podstawowych prawidłowości społecznego życia i rozwoju, sięgających ekonomicznych podstaw życia społecznego. Jest wątpliwą zasługą pewnej tradycji wykładu i samej konstrukcji teorii materializmu historycznego, której najpełniejszy i „wzorcowy" wyraz stanowi ujęcie materializmu historycznego w podręczniku „Ekonomii politycznej" Oskara Langego, że jest inaczej. Podstawowe kategorie materializmu historycznego są tu tak określane, że nie obejmują problematyki państwa w ogóle; analiza państwa natomiast prowadzona jest właściwie obok, obywając się bez podstawowych kategorii materializmu historycznego, bazy i nadbudowy. Ponieważ wykładnia materializmu historycznego Oskara Langego stała się rychło wykładnią w gruncie rzeczy standardową, na której zaczęli się wzorować autorzy innych podręczników, do niej należy przede wszystkim odnieść analizę wspomnianych niedostatków popularnego ujęcia marksistowskiego. Są one przy tym brzemienne w poważne konsekwencje praktyczne.

Gdy dziś zechcemy przyjrzeć się uważnie pewnym podstawowym ujęciom materializmu historycznego we wspomnianym podręczniku „Ekonomii politycznej" — jego słynny Wstęp zawierał syntetyczne ujęcie teorii materializmu historycznego, które odcisnęło ogromne piętno na rozwoju naszego marksizmu, zdumieć musi fakt, że tak długo obecne tam uproszczenia i wypaczenia wręcz podstawowych intencji teoretycznych Marksa pozostawały nie zauważone, mimo ich zupełnie jawnego charakteru. Oskar

Lange, którego tu wyraźnie zawodzi okazywana dotąd w jego twórczości naukowej żelazna logika, pozwala sobie na umieszczanie na tej samej stronie, w tekście i przypisie, własnych interpretacji pewnych tez oraz definicji materializmu historycznego zestawionych z kompletnie z nimi sprzecznymi stwierdzeniami Marksa.

Głównym źródłem całej deformacji jest definicja nadbudowy. Brzmi ona u Langego tak: „Tę część świadomości społecznej, która jest niezbędna, aby istniał określony sposób produkcji, nazywamy nadbudową danego sposobu produkcji". Dalej następuje sprecyzowanie pozostałych podstawowych kategorii: „Sposób produkcji wraz z jego nadbudową nazywamy formacją społeczną albo ustrojem społecznym, zaś stosunki produkcji właściwe danej formacji społecznej nazywamy jej bazą ekonomiczną"(1). Nie tylko więc daje Lange fundamentalny szkielet analizy społeczeństwa w ujęciu materializmu historycznego, w którym nie ma nawet miejsca na sferę polityki (nadbudowa jest tu bowiem definiowana jako zjawisko ze sfery świadomości), ale mocą jakiejś dziwnej sugestii mówi czytelnikowi, że Marks rozumiał nadbudowę tak samo, przytaczając cytat z Marksa stwierdzający coś zupełnie innego! Zacytowaną powyżej definicję nadbudowy opatruje Lange bowiem przypisem następującym: „Marks utożsamiał nadbudowę z całością zjawisk świadomości społecznej". W Przedmowie do „Przyczynka do krytyki ekonomii politycznej" czytamy: „Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną bazę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna (podkr. moje — T. M.), a której odpowiadają określone formy świadomości społecznej"(2).

Czytając ten przypis w zestawieniu z głównym tekstem, jak i poprzedzające cytat z Marksa zdanie z treścią samego cytatu, dziś „na świeżo", przecierać sobie można oczy z niedowierzaniem, gdyż na oczach czytelnika Lange wypacza zupełnie sens cytowanego fragmentu Marksa, który, notabene, jest bodaj najczęściej cytowanym i najbardziej znanym fragmentem całego dzieła teoretycznego Marksa odnoszącego się bezpośrednio do materializmu historycznego. Marks stwierdza tu wyraźnie i jednoznacznie, że nadbudowa to sfera zjawisk społecznych określanych przez prawo i politykę, zjawisk o takim samym stopniu obiektywności jak zjawiska ekonomiczne, którym dopiero w sposób wtórny, przez nie warunkowane, odpowiadają zjawiska świadomości, a Lange jakby nigdy nic traktuje nadbudowę jako zjawisko ze sfery świadomości.

W drugim wydaniu „Ekonomii politycznej" Oskar Lange zmienia nieco brzmienie definicji nadbudowy, jakby odpowiadając na zarzuty podobne powyższym, wprowadzając przed słowem „świadomość" jeszcze określenie „stosunki społeczne" i definicja ta teraz brzmi tak: „Tę część stosunków społecznych poza stosunkami produkcji oraz świadomości społecznej, która jest niezbędna, aby istniał określony sposób produkcji, nazywamy nadbudową danego sposobu produkcji"(3). Nie oznacza to jednak żadnego odwrotu od dotychczasowego ujęcia. Dołączony w tym miejscu przypis pozostaje bez zmian w stosunku do wydania pierwszego. Znowu tak samo Lange cytuje Marksa mówiącego jednoznacznie o nadbudowie jako zjawisku ze sfery stosunków prawnych i politycznych i tak samo dalej tłumaczy wbrew temu cytatowi, że Marksowi chodziło przede wszystkim o świadomość. Przypisuje przy okazji Marksowi tezę, iż nadbudowa tożsama jest z całością zjawisk świadomości społecznej, czemu przeciwstawia ujęcie Stalina wyłączającego z nadbudowy język. Problem polega tu dla Langego przede wszystkim na tym, czy nadbudowa ma być całością czy częścią świadomości społecznej. W tym kontekście przytacza fragment pracy Kautsky'ego „Materialistyczne pojmowanie dziejów" chcąc wzmocnić swoją interpretację nadbudowy jako zjawiska świadomości społecznej. „Badanie określonej epoki historycznej z punktu widzenia materialistycznego pojmowania dziejów musi zatem wychodzić od tego, że zarówno w ekonomice, jak i w ideologii danego czasu rozróżnia między starym a nowym. To co nowe w ideach da się wówczas bez naciągania sprowadzić do stosunków ekonomicznych"(4). Lange zgadza się właściwie z tym ujęciem Kautsky'ego, a zawiera ono utożsamienie nadbudowy wręcz z ideologią, zaś problem powiązań bazy i nadbudowy to problem sprowadzania idei do stosunków ekonomicznych. Mimo formalnego przekształcenia definicji nie pojawia się u Langego, w jej wykładni kategorii nadbudowy, żadna wzmianka o obecnych u Marksa w tym kontekście ujmowanych stosunkach prawnych i politycznych. Pozostają nie rozszyfrowane owe enigmatyczne „stosunki społeczne poza stosunkami produkcji", zaś problem stosunku bazy i nadbudowy zostaje utożsamiony z problemem relacji ekonomiki i idei.

---

(1) O. Lange, Ekonomia polityczna, t. I, Warszawa 1959, s. 39.

(2) K. Marks, Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła t. 13, Warszawa 1966, s. 9.

(3) O. Lange, Ekonomia polityczna, t. I, Warszawa 1963, s. 44.

W podobnym duchu określa na przełomie lat 50-ych i 60-ych Julian Hochfeld swoje podstawowe ujęcie formacji społecznej: „Formacją społeczno-ekonomiczną nazywa się całokształt stosunków społecznych określonego miejsca i czasu, wyodrębniony ze względu na właściwy mu ustrój ekonomiczny (zwany także podstawą lub bazą ekonomiczną) oraz ze względu na funkcjonalnie podporządkowaną temu ustrojowi ideologiczno-instytucjonalną nadbudowę"(5). Tu więc też zapomina się, że nadbudowa to zinstytucjonalizowane stosunki polityczne i prawne społeczeństwa, a więc przede wszystkim państwo, relegując to pojęcie do jakiejś sfery nieokreślonych skojarzeń ze zjawiskami ideologiczno-instytucjonalnymi. Również u Hochfelda pojawia się problem rozróżniania między nadbudową a ideologią, ukierunkowanie analiz jest więc zupełnie identyczne jak u Langego. Mimo ożywionych sporów między tymi teoretykami co do określenia ideologii (Lange zajmuje tu bardziej wyważone stanowisko, podczas gdy Hochfeld traktuje wszelką ideologię jako „fałszywą świadomość")(6), w tej kwestii wpływy Langego są niewątpliwe.

W swojej — pod wieloma względami najbardziej rozbudowanej — wykładni materializmu historycznego Jerzy Wiatr przytacza przegląd stanowisk w kwestii rozumienia bazy i nadbudowy, jako najważniejsze uznając ujęcia O. Langego i J. Hochfelda, nie opatrując jednak ich ani komentarzem aprobującym, ani dezaprobującym. Przypomina dodatkowo stanowisko W. Wesołowskiego, głoszącego konieczność odróżnienia między rozumieniem węższym i szerszym terminów baza i nadbudowa, przy czym pomocna ma tu być definicja Langego. To odróżnienie rozumienia węższego i szerszego terminów baza i nadbudowa zależeć ma od tego „czy włączy się tu tylko typowe i dominujące stosunki produkcji (bazę) oraz formy świadomości i organizacji (nadbudowa), czy też obejmie się tymi terminami całokształt tych stosunków oraz form świadomości i organizacji wyrastających na gruncie złożonej bazy i bazę tę umożliwiającymi"(7).

---

(4) K. Kautsky, Materialistyczne pojmowanie dziejów, t. I, cz. 2, Warszawa 1963, s. 567.

(5) J. Hochfeld, Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa, Warszawa 1963, s. 171—172.

(6) Por. T. Mendelski, Czym nie jest ideologia? „Ideologia i Polityka", nr 5/1984.

Własne ujęcie nadbudowy Wiatra niewiele wykracza poza ujęcie Langego, porusza się bowiem na tym samym szczeblu abstrakcji, nie rozszyfrowuje bowiem, podobnie jak poprzednicy, terminu instytucja: „W skład nadbudowy zaliczyłbym więc: a) te instytucje i formy świadomości, które genetycznie i funkcjonalnie stanowią odpowiednik bazy danej formacji, przy czym — konsekwentnie w stosunku do poprzednich konwencji dotyczących bazy — chodzi tu o odpowiedniość nie w stosunku do modelu bazy, lecz w stosunku do bazy w całej jej złożoności; b) przeżytki pozostałe w nadbudowie po poprzednich formacjach, nawet jeśli nie ma już po tych formacjach pozostałości w stosunkach produkcji; c) instytucje i poglądy dysfunkcjonalne wobec istniejącej bazy i stanowiące zalążek nadbudowy nowej formacji"(8). Wiatr mówi o instytucjach przed formami świadomości, i jest to postęp w stosunku do Hochfelda, ale nadal brak tu niezbędnej konkretności, nie pojawiają się odniesienia do polityki, prawa czy państwa.

Inaczej wydaje się wyglądać sprawa w podręczniku S. Kozyra-Kowalskiego i J. Ładosza „Dialektyka i społeczeństwo", okazuje się jednak, że i tu nie wszystko do końca jest jasne. Kozyr-Kowalski (autor pierwszej części podręcznika, prezentującej podstawowe kategorie materializmu historycznego) określa nadbudowę w dość specyficzny sposób: „Nadbudowę można natomiast pojmować jako całokształt istniejących w danym społeczeństwie takich zinstytucjonalizowanych form pracy nieprodukcyjnej, czyli pracy nie związanej ani z wytwarzaniem, ani z wymianą dóbr materialnych, dzięki którym określone grupy jednostek zdobywają środki utrzymania". W dalszym ciągu wywodu St. Kozyr-Kowalski pisze o instytucjach nadbudowy takich jak: „...państwo i organy jego działania (sądy, policja, administracja, wojsko), Kościół, instytucje szkolnictwa, rozpatrywanych ze względu na ich stosunek do istniejących w danym społeczeństwie form pracy służących zdobywaniu środków do życia"(9).

Nareszcie więc, po raz pierwszy słyszymy z okazji prezentacji nadbudowy o państwie i jego organach przymusu i administracji, czyniących z nadbudowy twardą, obiektywną, społeczną rzeczywistość struktury społeczno-politycznej każdego społeczeństwa, a nie ulotne zjawisko świadomości skojarzone z mglistym pojęciem instytucji. Nie jest to jednak ujęcie całkowicie konsekwentne, skoro na przykład „instytucje szkolnictwa" pozostawia się jakby poza państwem, nadając również jakiś szczególny status Kościołowi, który z reguły pełnił rolę par excellence polityczną. Ta tendencja rozpatrywania obok państwa różnych należących do jego ogólnej gestii funkcji widoczna jest również w innym miejscu, gdy Kozyr-Kowalski stwierdza: „W dziejach myśli marksistowskiej przez długi czas nie podejmowano próby rozwinięcia i systematyzacji marksowskiego pojęcia nadbudowy prawno-politycznej i ideologicznej. Koncentrowano się na badaniu i rozwijaniu teorii poszczególnych rodzajów nadbudowy: państwa, prawa, armii, organizacji religijnych"(10).

---

(7) W. Wesołowski, Klasy, warstwy i władza, Warszawa 1966, s. 24—28.

(8) J. Wiatr, Marksistowska teoria rozwoju społecznego, Warszawa 1973, s. 118.

(9) St. Kozyr-Kowalski, J. Ładosz, Dialektyka a społeczeństwo, Warszawa 1974, s. 49.

Choć więc Kozyr-Kowalski zdecydowanie broni obiektywnego, jawnie wiązanego z konkretnymi zjawiskami władzy politycznej i państwowej, autentycznie marksowskiego rozumienia nadbudowy, to jednak sformułowane zdania, w których armie, prawo i organizacje religijne, czy sam Kościół lub instytucje szkolnictwa, wymieniane są obok państwa, świadczą o panującym i tu pewnym zamęcie. Dodatkowym momentem wątpliwym jest ujmowanie nadbudowy w aspekcie „konkretnych" form pracy służącej do zdobywania środków do życia, jak gdyby chcąc z góry uniknąć ewentualnych oskarżeń o hipostazowanie ze strony szkoły Kotarbińskiego, co prowadzi do częściowego zamazania najcenniejszego w marksizmie postawienia sprawy wielkich struktur życia społecznego. Będąc pionierem przedsięwziętego jeszcze w latach 60-ych oczyszczania materializmu historycznego od langowsko-stalinowskich schematów, Stanisław Kozyr-Kowalski zatrzymuje się w tym podręczniku jak gdyby w pół drogi.

Czas jasno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak ważne ma być owo uwzględnienie w określeniu nadbudowy politycznego aspektu życia społecznego, przeciwstawionego ekonomicznemu, i wymienienie explicite państwa jako koordynatora wszystkich podstawowych „instytucji" nadbudowy, a więc i sądów, i organów ścigania i porządku, i administracji, i wojska, a także oświaty i szkolnictwa wyższego, kultury, a nawet w pewnym istotnym stopniu instytucjonalizacji wierzeń religijnych. Zazwyczaj bowiem — mógłby ktoś kontrargumentować — przy wykładzie materializmu historycznego w rozbudowanej postaci, mówi się — w innym jego miejscu — obszernie o państwie i jego wszystkich instytucjach, zwracając po marksistowsku uwagę na jego klasowy charakter, dając przy tym materialistyczną interpretację jego pochodzenia i funkcji.

Jest to oczywiście prawda. Ale cała rzecz polega właśnie na tym, że robi się to osobno. Z punktu widzenia metodologicznego i merytorycznego, a w konsekwencji i praktycznego, gdy w grę już wchodzi użycie teorii materializmu historycznego do wyjaśniania konkretnych procesów historycznych, okazuje się to niezmiernie ważne i brzemienne w liczne niekorzystne konsekwencje. Teoria rozwoju społecznego sformułowana przez Langego — zdać sobie trzeba sprawę — przenika wciąż podstawowe podręczniki materializmu historycznego i socjologii marksistowskiej, stanowiąc coś w rodzaju „katechizmowego" ujęcia teorii Marksa, na którym niektórzy poprzestają, wyrabiając sobie opinię o całości marksizmu.

Zapoczątkowane przez Langego wysoce niekonkretne, bez porządnego sprecyzowania i zdefiniowania używanych kategorii, ujęcie procesu historycznego społeczeństw, operujące ujmowanymi często werbalnie pojęciami środków produkcji, sił wytwórczych, stosunków produkcji („Stosunki produkcji są to stosunki, w jakie ludzie wchodzą w procesie produkcji" — oto arcydziełko definicji idem per idem), bazy i nadbudowy, prezentowane jest jako kwintesencja materialistycznego ujęcia życia społecznego przez Marksa. Krytykując różne teorie idealistyczne, Marks nazwał swoją teorię materialistyczną stawiając na pierwszym miejscu cechę konkretności tej teorii: odniesienia do konkretnej wiedzy naukowo-empirycznej i do konkretu materialnego działania człowieka w społeczeństwie. Jednym z warunków takiego podejścia było zaatakowanie idealistycznej teorii państwa i prawa, i sprawa ta jest w centrum całego marksizmu, rzutuje też na sam wybór przez Marksa obrazowych kategorii bazy i nadbudowy. Głębokie osadzenie kategorii państwa w obrębie prawidłowości rządzących materialną działalnością człowieka, studiowanych przede wszystkim przez ekonomię polityczną, pozwala dopiero na gruntowne odcięcie koncepcji państwa od idealistycznej tradycji bądź w kategoriach oświeceniowych, rezultatu umowy społecznej, bądź w ujęciu heglowskim kulminacyjnego wykwitu ducha świata, prowadzących do przeceniania samodzielnej roli państwa, jak również na traktowanie państwa jako rakowatej narośli, którą proudhonizm przeciwstawia „naturalnym" formom działalności człowieka w sferze materialnej.

---

(10) Tamże, s. 50.
(11) F. Engels, Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa, K. Marks, F. Engels, Dzieła t. 21, Warszawa 1969, s. 186—187.

Jeżeli w obrębie kwintesencji materialistycznego ujęcia społeczeństwa w marksizmie nie pojawią się wyraźnie określone stosunki polityczne i samo państwo, to nie tylko powstanie powierzchowne wrażenie, ale niektórzy uznają to wręcz za dowód, że marksistowska teoria państwa znajduje się niejako poza głównymi problemami materialistycznego ujęcia procesów życia społecznego, a nawet, że jest traktowana przez marksizm marginalnie, poza określeniem głównych mechanizmów funkcjonowania i rozwoju życia społecznego. Osobno rozpatrywana zaś, odrębnie teoretycznie ujmowana, teoria państwa wystawiona będzie na ryzyko idealistycznego tłumaczenia rodowodu i, co jeszcze ważniejsze, funkcji państwa.

Jakżeż to, odpowiedzą liczni marksiści, przecież prezentację marksistowskiej teorii państwa rozpoczynamy zawsze od przytoczenia klasycznego tekstu Engelsa i to gwarantować musi marksistowski, materialistyczny charakter tej analizy. Przyjrzyjmy się jednak temu tekstowi Engelsa: „Państwo nie jest więc bynajmniej potęgą narzuconą społeczeństwu z zewnątrz. (...) Jest ono raczej produktem społeczeństwa na określonym stopniu rozwoju, jest ono przyznaniem się, że społeczeństwo to uwikłało się w nierozwiązalną sprzeczność z samym sobą, rozszczepiło się na nieprzejednane przeciwieństwa, których nie potrafi ujarzmić; żeby zaś te przeciwieństwa — klasy o sprzecznych interesach ekonomicznych — nie pożarły nawzajem siebie i społeczeństwa w bezpłodnej walce, stała się niezbędna potęga stojąca pozornie poza społeczeństwem, która miała tłumić te konflikty, utrzymywać je w granicach «porządku». Tą potęgą wyrosłą ze społeczeństwa, ale stawiającą siebie ponad nim i coraz bardziej wyobcowującą się z niego jest państwo"(11).

Ten cytat z Engelsa, wyjęty z szerokich obudowanych konkretem historycznym rozważań, potraktowany jako punkt wyjścia do wykładu marksistowskiej teorii państwa, ma jednak pewną metodologiczną i heurystyczną wadę, mimo iż stwierdza rzecz absolutnie słuszną i rzeczywiście fundamentalną dla marksistowskiej teorii — klasowy charakter wszelkiego państwa. Jest to wada bardzo zasadnicza i wzmacnia ją milczenie o państwie w trakcie prezentacji koncepcji bazy i nadbudowy, wada dotykająca zasad materialistyczno-dialektycznej metody stosowanej przez Marksa do analizy rzeczywistości społecznej, którą analizuje, rozciągając następnie rezultaty swoich badań na historię, którą chce potraktować jako pewien proces.

Punktem wyjścia w takim ujęciu z konieczności stać się musi analiza najprostszej, najbardziej elementarnej sytuacji rozpadu społeczeństwa na klasy i pojawienia się państwa, a więc sytuacji odznaczającej się istnieniem najprymitywniejszych jeszcze form produkcji zaspokajających bardzo ograniczony jeszcze zakres potrzeb. Sugeruje się jednocześnie uznanie tego wyrwanego z kontekstu analiz Engelsa ujęcia jako klucza do rozpatrywania roli państwa we wszystkich późniejszych, bardziej rozwiniętych formacjach ekonomiczno-politycznych. Innymi słowy, analiza zjawisk najprostszych, najmniej jeszcze rozwiniętych, dalekich od ujawnienia tkwiących w nich możliwości rozwoju i jego kierunków, potraktowana zostaje jako klucz do zrozumienia zjawisk wielokrotnie bardziej złożonych, już po przejściu wielu progów zmian jakościowych.

Powinno być tymczasem odwrotnie: punktem wyjścia powinno być badanie formy najbardziej złożonej, rozwiniętej i rozbudowanej, co Marks doskonale rozumiał w całej swojej twórczości teoretycznej poświęconej przede wszystkim analizie systemu kapitalistycznego, a co wyraził w przejrzysty sposób poprzez aforyzm stosujący analogię z teorią ewolucji Darwina: „Anatomia człowieka jest kluczem do anatomii małpy". Ta zasada metodologiczna winna zostać zastosowana do analizy państwa przede wszystkim, uwzględniając fakt, że kategorie bazy i nadbudowy zostały wprowadzone przede wszystkim dla uchwycenia zależności między sferą ekonomiczną i polityczną życia społecznego w najbardziej rozwiniętym systemie — kapitalizmie.

Niezastosowanie tego zalecenia metodologicznego prowadzi do sytuacji, gdy szuka się klucza do anatomii człowieka w analizie anatomii małpy albo, co gorsza, w anatomii pantofelka. Rozpatrywanie najwcześniejszych, starożytnych form życia społecznego jako głównego terenu analiz, traktowanie różnych form państwowych, jakie przybierała formacja niewolnicza, jako kopalni przykładów dla wyjaśniania najbardziej złożonych i rozbudowanych mechanizmów życia politycznego, konstatowanych jakoby przez marksistowską teorię państwa, szukanie przede wszystkim w najwcześniejszych epokach dowodów trafności klasowej teorii państwa — staje się nagminnym zjawiskiem w prezentacji marksistowskiej teorii państwa. Nie ma w tym nic złego, gdy chodzi o zaakcentowanie klasowego charakteru państwa i pokazanie, że zawsze miało ten charakter, niezależnie od historycznych jego form. Gorzej natomiast, gdy trzeba przejść od tego generalnego planu do badania swoistości państwa burżuazyjnego, jego specyficznych relacji do nowego typu ekonomiki, którą wyzwoliły nowe stosunki własnościowe. Tu właśnie, gdzie zaczyna się najciekawsza część marksizmu, taka teoria państwa właściwie skończyła swoją rolę. Teoria przybiera postać jakiejś średniej, będącej w stanie wypowiadać się o wszystkich epokach naraz, o żadnej jednak nie będąc w stanie podać nic swoistego. A zwłaszcza, co jest największą jej wadą, nie jest w stanie określić swoistości kapitalistycznych relacji ekonomiki i polityki, a więc również nie jest w stanie w wystarczająco konkretny sposób analizować możliwości przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i wszystkich konsekwencji, jakie to musi mieć w sferze oddziaływań między bazą a nadbudową, między zjawiskami ekonomicznymi a politycznymi rozwiniętego, nowoczesnego społeczeństwa.

Próżno by szukać w większości podręcznikowych opracowań materializmu historycznego wyraźnego postawienia kluczowej tu sprawy, że to właśnie dopiero kapitalistyczne stosunki produkcji zasugerować mogły teoretykowi ujęcie państwa jako nadbudowy wznoszącej się na ekonomicznym fundamencie, czyli czegoś w zasadniczym stopniu uzależnionego w swoim istnieniu i funkcjonowaniu. I to od czegoś, w czego określeniu zawodzi owo sugerujące stabilność i nieruchomą solidność pojęcie bazy. Ten ekonomiczny fundament to wyzwolony z dotychczasowych ograniczeń, właśnie wszechwładnego państwa, swoisty ekonomiczny wulkan, narzucający swoją wolę w kształtowaniu państwowych, politycznych i prawnych struktur i poszczególnych idei ich wykorzystania(12).

Faktem jest bowiem, że dopiero wraz z kapitalizmem zaczyna się radykalnie nowy rozdział w dziejach ludzkości, i odtąd właśnie kapitalistyczna ekonomia przede wszystkim, jej żywiołowy gwałtowny rozwój, wyznaczała będzie losy klas, narodów, państw i jednostek, dyktując podstawowe kierunki biegu historii, podszeptywała kanclerzom, premierom, rządom i parlamentom treści i formy ich działania, zmieniając również samych „władców" stosownie do swoich ślepych kaprysów, ograniczając jednocześnie ich władzę nad ludźmi, instytucjami i wydarzeniami w stosunku do tego, co było ich udziałem przez dziesiątki poprzednich wieków.

Z obserwacji i analizy kapitalizmu, najwyżej rozwiniętej formy życia ekonomicznego i społecznego, Marks czerpie wszystkie swoje zasadnicze kategorie analizy społeczeństwa. Jest to dlań żywa, otaczająca go rzeczywistość, którą poddaje analizie, w tej analizie wykuwając kategorie sił wytwórczych, stosunków produkcji, bazy i nadbudowy. Tu relacje są najbardziej rozbudowane, ukierunkowane w sposób najbardziej klarowny, przejawiające się w sposób najbardziej dynamiczny. Naukowe badanie współczesnego mu kapitalizmu, jego szans przetrwania lub konieczności zmiany w inny, bardziej doskonały system, jest głównym teoretycznym zadaniem Marksa, a nie filozoficzna ambicja znalezienia za jednym zamachem klucza do całej historii, która kierowała postępowaniem wielu kolegów filozofów. Taki zamiar znalezienia za jednym zamachem klucza do całej historii ludzkości przydarzał się nawet socjalistom koncentrującym swoją uwagę na problemach ekonomicznych, stąd tytuł „Nędza filozofii", książki zawierającej krytykę myśli teoretycznej Proudhona.

Nie znaczy to, że pewne stwierdzenia teorii Marksa nie mają odniesienia do epok przedkapitalistycznych. Ale tylko w sposób wtórny, poprzez rozciągnięcie swoich analiz nad „anatomią człowieka" na „anatomię małpy", badania nad feudalizmem i niewolnictwem, gdzie sprawy relacji między bazą a nadbudową, sferą ekonomiczną i sferą polityczną życia społecznego nie wyglądają tak czysto i klarownie i nie ma tak jednoznacznego jak w kapitalizmie determinowania polityki przez ekonomię, i to przede wszystkim w relacjach codziennych, najbardziej istotnych dla życia społecznego, jak to się dzieje po raz pierwszy w historii w państwach zdominowanych przez kapitał, zakładających, akceptujących i ochraniających taką dominację.

---

(12) Charakterystyczna jest ocena E.O. Wrighta: „In short, Weber's concept of the state centres on the ways in which elites control a particular kind of organisation; Lenin's conception of the state centres on the ways in which classes rule through a particular kind of structure". Eric Olin Wright, Class, Crisis and the State, London 1983, s. 210.

Stosowany dziś prawie powszechnie i przenikający większość podręczników sposób wykładu podstawowych kategorii i praw materializmu historycznego, bez najmniejszej wzmianki o państwie, polityce, prawie, a następnie wykładanie osobno marksistowskiej teorii państwa, akcentującej jedynie immanentnie, niejako definicyjnie w niej tkwiący aspekt klasowy, ale bez wyraźnego odniesienia do podstawowych stwierdzeń materializmu historycznego, a zwłaszcza do materialnej działalności ludzkiej analizowanej i opisywanej przez ekonomię polityczną, ma konsekwencje bardzo dla marksizmu niemiłe. Sprzyja raczej przekonaniu, że marksizm interesują bardziej scholastyczne schematy niż wchodzenie w najbardziej gorąco dyskutowane problemy współczesności.

Takim gorącym problemem współczesności, żywo dyskutowanym i rzeczywiście zagadkowym, uniemożliwiającym jednoznaczną ocenę kapitalizmu i rzutującym na wyobrażenia o socjalizmie, jest sprawa owego bezprecedensowego dynamizmu rozwoju ekonomicznego, jaki przejawił od samego początku i wciąż jeszcze przejawia kapitalizm. Ciśnie się wiele porównań dla oddania skali tej dynamiki, zwłaszcza na tle zastoju wszystkich czasów poprzednich. Podczas gdy wszystkie poprzednie epoki dają się porównać pod względem rozwoju produkcji do spokojnie płynącej rzeki, a różnice między szansami, jakie dawały feudalne stosunki produkcji w stosunku do niewolniczych dadzą się przyrównać do przejścia przez spokojny „próg", to pojawienie się kapitalistycznych stosunków produkcji daje siłom wytwórczym przyspieszenie równe dynamice wodospadu. Można tu mówić o lawinowym przyspieszeniu rozwoju, a nawet o swojego rodzaju wyzwoleniu ekonomicznej energii atomowej. Próby kiełznania tej energii to cała treść walki klasowej w skali światowej w XIX i XX wieku i prawdopodobnie jeszcze na długie lata XXI wieku. Również dla socjalizmu.

Dlatego jednym z naczelnych zadań dla współczesnego marksizmu jest badanie prawidłowości kształtowania się tej lawiny, zwłaszcza w sytuacji, gdy oddziałuje ona na rozwój państw socjalistycznych nie zawsze w sposób korzystny, a sam rozwój tych państw zaczął przybierać kształt leniwie płynącej rzeki. Co robić, by ten rozwój przyspieszyć, ale by nie przybrał on postaci tamtej nie kontrolowanej lawiny, która wciska się wszędzie i gotowa porwać ze sobą tych wszystkich, którzy nie są od niej oddzieleni mocną barierą. Zanim odpowie się na to pytanie, trzeba jak najlepiej poznać prawidłowości rozwoju kapitalistycznego.

Lawinowe wyzwalanie mocy produkcyjnych człowieka, jakie tam ma miejsce, odbywa się w dwojakim sensie tego słowa: zarówno w sensie gwałtowności i raptowności tych zmian, jak i w sensie niekontrolowalności ich efektów przez żadne zorganizowane instytucje społeczne, które byłyby w stanie nadać kierunek i pożądane tempo tego rozwoju. I tu właśnie ma miejsce decydujące dla rozumienia teorii państwa zjawisko: po raz pierwszy w historii na taką masową skalę siły wytwórcze człowieka wymykają się spod zorganizowanej kontroli państwa, a więc (przynajmniej z grubsza) racjonalnej politycznej ich kontroli, i to właśnie wtedy, gdy stają się one szczególnie groźne poprzez uruchamiane przez nie moce. I w tej niezwykle groźnej sytuacji dla ludzkości — a świadczy to o głębokim rozdarciu tego systemu — państwo okazuje się jedynie nadbudówką nad tym gwałtownym, samonapędzającym się procesem kapitalistycznego, żywiołowego, nieokiełznanego rozwoju. Trudno nie dostrzec nawet elementów pewnego dramatyzmu tkwiących w tych kategoriach Marksa.

Tymczasem langowski schemat, jak łatwo zauważyć, daje zupełnie wypaczony obraz tej sytuacji. Tkwiące w jego centrum i napędzające go, mityczne prawo „postępującego rozwoju sił wytwórczych" zapewniać ma spokojne kuśtykanie do przodu owych możliwości produkcyjnych człowieka przez tysiąclecia historii, i to na równi i w równym tempie w okresie zarówno niewolnictwa i feudalizmu, jak i kapitalizmu. A więc wtedy, gdy postęp produkcyjny i techniczny był minimalny i przez stulecia, a nawet tysiąclecia, ledwie zauważalny, jak i wtedy gdy ruszyła kapitalistyczna lawina. W schemacie tym ginie więc zupełnie swoistość systemu kapitalistycznego; powstaje sytuacja analogiczna do tej, gdyby wykład fizyki był tak pokierowany i ujęty, że wykluczałoby to możliwość podjęcia problemów energii atomowej. Zostaje w nim bowiem całkowicie zignorowany ów „wybuch atomowy" w obrębie sfery ekonomicznej, gdy zaczął się szaleńczy wyścig z czasem o przyspieszanie i rewolucjonizowanie produkcji, wypracowywanie coraz doskonalszych jej form pod względem technicznym i organizacyjnym, gdy gwałtownie i bezwzględnie konkurować ze sobą zaczęły wyzwolone spod wszelkiej dotychczasowej kontroli centra kapitalistycznej produkcji, od najmniejszych do największych.

Wraz z pojawieniem się kapitalistycznego sposobu produkcji zmieniają się też zasadniczo funkcje państwa. Nie zmienia ono oczywiście swoich podstawowych klasowych funkcji, o których pisał Engels w cytowanym klasycznym fragmencie, a nawet musi ono aktywizować wszystkie swoje funkcje mające na celu ochronę i zabezpieczenie prywatnej własności środków produkcji, własności o wiele bardziej rozbudowanej, zróżnicowanej i agresywnie uczestniczącej w życiu społeczeństwa, jak również funkcję łagodzenia konfliktów klasowych, których zasięg i gwałtowność radykalnie się zwiększają. Ulegają jednak przede wszystkim zmianie jego relacje do sfery ekonomicznej życia społecznego w jej codziennym funkcjonowaniu, w dziedzinie wyznaczania celu i zakresu produkcji. Dawniej, w państwie niewolniczym i feudalnym podobnie, sfera ekonomiczna była pod pełną kontrolą codzienną państwa (monarchii lub republiki niewolniczej, monarchii feudalnej), które wyznaczało w zasadniczych ramach kierunki, wielkość i sposoby produkcji. Produkujący domy, pałace, kościoły, wozy, karety, uprząż dla koni i podkowy, szable i sierpy oraz inne przedmioty gospodarstwa domowego, pracy na roli, osobistego użytku i wojny, byli pod pełną kontrolą klasy panującej i stojącego na jej usługach państwa. Istniały liczne i skuteczne zakazy produkcji ponad limity i sposobami nie zaakceptowanymi, pieczołowicie likwidowano wszelką własną inicjatywę producentów, starannie dbając, by produkcja nie przekroczyła pod względem organizacyjnym wymiarów małych, w pełni kontrolowalnych organizacji produkcyjnych typu rzemieślniczo-cechowego. Nie odczuwano potrzeby żadnych wynalazków i nie były one mile widziane jako burzące ustalone i uświęcone ramy, naruszające schematy działania strzegących swoich interesów i tajemnic produkcyjnych cechów. Ta stagnacja w sferze produkcji znajdowała swoje uzupełnienie w stagnacji w sferze politycznej i intelektualnej.

Przypomnienie tej sytuacji produkcji przedkapitalistycznej ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia drastycznej nieadekwatności schematu rozwoju historycznego podawanego przez Langego. W rzeczywistości bowiem podział historii nie powinien wprowadzać, jako równouprawnionych niejako, etapów: wspólnota pierwotna, niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm i socjalizm, ale dzieje ludzkości winny zostać podzielone na dwie epoki główne: z gruntu statyczne i konserwatywne formy przedkapitalistyczne oraz rewolucyjny „wybuch" społecznej produkcyjności, który stanowi kapitalizm, i dopiero na jego tle rozpatrywane być mogą próby kanalizowania tego rozwoju przez socjalizm.

Podział ten ma tę również zaletę, że ukazuje wyraźnie jak fundamentalny wpływ na rozwój sił wytwórczych mają stosunki produkcji, wbrew langowskiej fikcji, że rozwijają się siły wytwórcze „same", mocą owego mitycznego prawa „postępującego rozwoju sił wytwórczych".

Wpływ ten może być nie tylko pozytywny, rewolucjonizujący siły wytwórcze, ale tak silnie negatywny, że jest w stanie zamrażać postęp produkcyjny na stulecia, a nawet tysiąclecia. Na tym tle gnuśnego konserwatyzmu, uwieczniania zaśniedziałych struktur społecznych, form produkcyjnych, moralności i obyczajów, Marks powitał kapitalizm — i to już w swoim pierwszym wielkim dziele rewolucyjnym „Manifeście Komunistycznym"— jako pierwszego zwiastuna wyzwolenia ludzkości, przewiewającego zatęchłą atmosferę dotychczasowych formacji(13). Gwałtowny rozwój gospodarki i wszystkich form życia społecznego walnie przyczyniły się również do renesansu dialektyki. Potrzebne było bowiem narzędzie intelektualne będące w stanie wypracować metodologiczne zasady ujmowania prawidłowości rozwoju. Brak tych narzędzi byłby równoznaczny z kapitulacją intelektualną przed tym rozwojem, uznaniem nieprzezwyciężalności jego żywiołowego charakteru. Dialektyka zaś dawała szanse wskazania dróg jego opanowania przez ludzkość i zamiany z siły niszczącej na siłę służącą społecznym i indywidualnym potrzebom człowieka.

Dramat systemu polega bowiem na tym, że wyzwolony przezeń proces gwałtownego i nie kontrolowanego rozwoju sił wytwórczych nie napotyka już żadnej zorganizowanej siły społecznej, będącej w stanie przeciwstawić ich impetowi jakiejś kontrakcji, zdolnej przeforsować interesy całego społeczeństwa ponad egoistyczne interesy ekonomicznych agentów, dające jako wypadkową kierunek rozwoju przez nikogo nie chciany i nikomu nie służący. To zjawisko obracania się efektów ludzkich działań w siłę wrogą twórcy, wręcz zniewalającą go i przemieniającą w obiekt manipulacji, otrzyma nawet swoją specjalną filozoficzną nazwę — alienacja.

Wydawać by się mogło, że szansa okiełznania ekonomicznego żywiołu tkwić może w rozwoju sfery politycznej. Życie polityczne — to prawda — osiągnęło rozmach i bujność dotąd w historii nie znane, dzięki pojawieniu się pluralizmu politycznych partii i rozwojowi demokracji parlamentarnej. Żadna z partii nie jest jednak wyrazem interesu ogólnospołecznego, będąc reprezentantem przede wszystkim partykularnych sił i interesów ekonomicznych. Życie polityczne, choć wzrasta jego intensywność i konfliktowość na co dzień, utraciło możliwości działania w kierunku realizacji bardziej ambitnych celów całości społeczeństwa, nie będąc w stanie wytworzyć jakiegoś efektywnego politycznego centrum, zapewniającego akceptowane przez społeczeństwo kierunki jego rozwoju, jak również jakichś wizji jego rozwoju. Sfera polityczna zamiast stanowić jakąś efektywną kontrsiłę staje się odzwierciedleniem sfery ekonomicznej. Gra interesów politycznych nosi cechę wtórności, funkcyjności w stosunku do gry interesów ekonomicznych.

---

(13) K. Marks, F. Engels. Manifest Komunistyczny, K. Marks, F. Engels. Dzieła t. 4, Warszawa 1962, s. 516—517.

Jednocześnie dalszy rozwój systemu kapitalistycznego, zwłaszcza w XX wieku, wykazał trafność marksistowskiego ujęcia wyróżniającego wyraźnie te dwie sfery życia społecznego — polityczną nadbudowę i ekonomiczną bazę. Mnożyły się bowiem z jednej strony próby uaktywnienia sfery politycznej w stosunku do sfery ekonomicznej i nadawania jej rozwojowi, przynajmniej pod pewnymi względami, pożądanego, wypracowanego metodami politycznymi kierunku. Z drugiej strony, państwa socjalistyczne potraktowały polityczne kierowanie ekonomią w taki sposób, że przytłumione zostało działanie wszelkich „drożdży" rozwoju ekonomicznego. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku marksistowska analiza jest w stanie wykreślić granice możliwych oddziaływań i zmian bez utraty tożsamości przez obydwa systemy — kapitalistyczny i socjalistyczny.

Z teorii rewolucji socjalistycznej

Kontynuacja socjalistycznej rewolucji i współtworzenie nowego społeczeństwa

Marksizm i uniwersalizm: nowe myślenie

JANUSZ KUCZYŃSKI

1. NAJWAŻNIEJSZY PROBLEM FILOZOFICZNY — OCALENIE LUDZKOŚCI

Albert Camus mówił, że jedynym ważnym zagadnieniem filozoficznym jest samobójstwo. Uznając emfatyczność tej tezy, trzeba jednak powiedzieć, że wyraża ona istotnie ważną myśl — odczucie przez człowieka absurdalności lub sensu świata, wybranie w konsekwencji unicestwienia lub aprobaty. Dla jednostki może to być więc nawet problem wyjściowy, pierwszy, w tym rozumieniu najważniejszy.

Tym bardziej, i już intersubiektywnie, najważniejszym problemem filozoficznym stało się dziś w ogóle dalsze istnienie ludzkości. Wraz z powstaniem realnej groźby zbiorowego samounicestwienia ludzkość znalazła się w historycznie bezprecedensowej sytuacji. Jest ona też bezprecedensowa politycznie, religijnie, wreszcie filozoficznie. Niestety, samowiedza, zwłaszcza filozoficzna, jaką dysponuje ludzkość — jest dalece nieadekwatna w stosunku do tej również ontologicznie nowej sytuacji. Podmiotem pytania Hamleta stała się cała ludzkość. Bodaj pierwsze i najsławniejsze ostrzeżenie, sformułowane w apelu Einsteina i Russella, odniosło filozoficznie bardzo niewielki skutek. Apel ten nie został przetworzony w istotnie nowe i nieodparte myślenie, nowe paradygmaty, nowe imperatywy, nowe prawa myślenia.

Obecnie znów wzmaga się groza samounicestwienia ludzkości. Paradoksalnie rośnie ona wraz ze wzrostem szans pojednania i rozkwitu. Chodzi nie tylko o radykalny wzrost środków technicznych. Dla nas istotniejsza jest przepaść między tymi siłami wytwórczymi, które mogą być zarazem siłami unicestwienia a stanem samowiedzy ludzkości, zwłaszcza zaś jej instytucjonalnym, strukturalnym, społecznym samozabezpieczeniem przed samozagładą. Pojawił się, i to w skali globu, nowy typ sprzeczności między siłami wytwórczymi a nie odpowiadającymi im już stosunkami produkcji, które tu można nazwać też stosunkami istnienia, życia.

1. Ku nowym stosunkom produkcji i życia w skali globalnej

Siły wytwórcze wymuszają więc z coraz większą szybkością i mocą radykalne zmiany również w globalnych stosunkach produkcji. Tę dynamizującą się sprzeczność musimy opanować, by jako ludzkość istnieć sensownie, racjonalnie, a nawet — by w ogóle istnieć. Najważniejsza i najpilniejsza zmiana może być zatem określona jako uniwersalizacja, współtworzenie w skali globu swoistych metastosunków produkcji i życia społecznego. Metastosunków w podwójnym znaczeniu: nadbudowywanych ponad istniejącymi aparatami produkcyjnymi poszczególnych krajów i nad samymi stosunkami produkcyjnymi w ogóle. Przykładem dla nadczy raczej międzypaństwowości mogą być działania na rzecz ochrony natury, surowców, stosunki handlowe, w ogóle współpraca produkcyjna w skali globalnej czy między krajami, wielkie przedsięwzięcia technologiczne, jak np. wspólny lot kosmiczny radziecko-amerykański, budowa tunelu pod kanałem La Manche itp. Przykładem dla drugiego zjawiska może być oczywiście swoisty międzynarodowy, uniwersalny odpowiednik nadbudowy, w tym międzynarodowe instytucje, takie jak ONZ, UNU, UNESCO, FSP, WHO, a także bi- lub multilateralne porozumienia o konsekwencjach globalnych. Najbardziej wyraźne jest to w polityce, która — jak mówił Lenin — jest skondensowanym wyrazem ekonomii. Dodajmy, że megapolityka (rozumiana jako inżynieria historyczna w skali wielkich podmiotów zbiorowych) może być skondensowanym wyrazem filozofii.

Uniwersalizacja stosunków produkcji i nadbudowy jest więc procesem intersubiektywnym, obiektywnym, ale radykalnie wzmagającym się dzięki znaczącemu wpływowi jednostek, zwłaszcza polityków, również wybitnych artystów i doniosłych koncepcji filozoficznych czy naukowych. Te ostatnie mogą składać się na elementy uniwersalnego światopoglądu, dzieła artystów — na aspekty światopoczucia (tak bym tłumaczył nieprzetłumaczalne, znakomite rosyjskie słowo mirooszuszczenije), zaś działania wielkich polityków — na światowspółtworzenie. Metapolitykę rozumiem też bowiem jako praktykę filozofii.

2. Powstawanie nowego podmiotu historii i nowego przedmiotu

Ponieważ najbardziej dynamicznym i najważniejszym składnikiem sił wytwórczych są ludzie, wzrost roli świadomości i podmiotyzacji wszystkich społeczeństw jest wpisany jakby strukturalnie w sam proces dziejowy. Upodmiotowienie, którego politycznym wyrazem jest narastanie klimatu rewolucyjnego w kapitalizmie, a w socjalizmie demokratyzacji, zwłaszcza otwartości, przebudowy, odnowienia społeczeństwa — nabiera tu znaczenia ontologicznego i historycznego. Prowadzi do wytwarzania się nowego typu bytu społecznego: przez pojawianie się coraz szerszych podmiotów zbiorowych i ich wzajemne współdziałanie kształtuje się po raz pierwszy prawdziwie uniwersalny podmiot. Ma to dla naszej koncepcji rozstrzygające znaczenie.

Lukács powiadał, że mimo dotychczasowych prób, żadna społeczna grupa nie mogła w sposób zasadny pretendować do miana uniwersalnego podmiotu. Stało się to możliwe dopiero z wkroczeniem proletariatu do historii. On bowiem jedynie jest zdolny poznać całość świata (Totality). Pisał on „Tylko wtedy, gdy powstaje sytuacja historyczna, w której klasa musi zrozumieć społeczeństwo, jeśli ma potwierdzić swoje prawa; tylko wtedy, gdy fakt, że klasa pojmuje siebie oznacza, że rozumie ona społeczeństwo jako całość, i gdy w rezultacie klasa staje się tak podmiotem, jak przedmiotem poznania; słowem, tylko wtedy, gdy wszystkie te warunki zostają spełnione, staje się możliwa jedność teorii i praktyki, owa przesłanka rewolucyjnej funkcji teorii.

Taka sytuacja w istocie powstaje z wkroczeniem proletariatu na arenę historii"(1).

Ta teza jest historycznie przedwczesna, przesadna: proletariat (uświadomiony z zewnątrz, przez filozofów) może wprawdzie zrozumieć siebie i całe społeczeństwo, jednakże nie jest na pewno przedmiotem całej istotnej wiedzy ani de facto nawet jej podmiotem, jeśli przez podmiotowość rozumieć tu nie tylko poznanie, ale też identyfikację. Już choćby z tego powodu nie może być mowy o jedności teorii i praktyki. Istnieje wszak wiele teorii i wiele praktyk o sprzecznych klasowych interesach. Proletariat jako podmiot uniwersalny, „częściowy", „jednoklasowy" jest więc „tylko" zwiastunem możliwości, które stają przed podmiotem uniwersalnym, pełnym, obejmującym przynajmniej donioslych reprezentantów wszystkich klas. Byłby to podmiot obejmujący swą samowiedzą przynajmniej wiodące pasma uniwersalnej świadomości: uniwersalnego światopoglądu, światopoczucia, światowspółtworzenia. Innymi słowy: podmiot prawdziwie, uniwersalnie uniwersalny, wykluczający istnienie innych podmiotów uniwersalnych.

Wbrew zapowiedziom teorii Lukácsa i innych, proletariat sam nie może zatem pojednać teorii i praktyki, bo nie może zbudować pojednanej całości. Właśnie dziś — tym bardziej — gdyż obok integracyjnych i uniwersalizujących tendencji wzmagają się też tendencje dezintegracyjne, wynikające z partykularnej podmiotyzacji (wyjaśnię później te terminy). Inaczej: kształtowanie się podmiotu uniwersalnego napotyka na opory ze strony różnych sił, klas, grup, których ze względu na będące w ich dyspozycji środki nuklearne, a nawet polityczne i konwencjonalne — nie da się przezwyciężyć inaczej, jak tylko przez zjednanie ich samych pokojowymi środkami.

Podmiot uniwersalny w dzisiejszych warunkach musi więc składać się z różnych klas i jego czynnikiem konstytutywnym nie jest już świadomość klasowa ani postawa rewindykacyjna, ani dialektyka negatywna, ani myślenie absolutyzujące (dotyczy to przede wszystkim klas posiadających). I ten podmiot uniwersalny jest współkonstytuowany przez świadomość wnoszoną w pewnym sensie z zewnątrz. Ale nie jest to świadomość rewolucyjna w rozumieniu Engelsa(2).

Ten nowy podmiot uniwersalny, w pełnym tego słowa znaczeniu, jest kształtowany przede wszystkim przez uniwersalizujące tendencje samych sił wytwórczych, przez mediatyzację sprzeczności między nimi a stosunkami produkcji. Zaś najwyraźniej przez świadomość zagrożenia uniwersalnego.

Znajduje to wyraz w doniosłym fakcie, że składa się on z szeregu niezależnych, ale w kilku istotnych kwestiach łączących się, „wyspecjalizowanych" i regionalnych podmiotów zbiorowych, takich jak przede wszystkim proletariat, ruchy narodowowyzwoleńcze i antykolonialne, ruch robotniczy, ruchy pokojowe, ekologiczne, feministyczne, młodzieżowe. Nieliczne, ale o szczególnym znaczeniu są wyspecjalizowane międzynarodowe instytucje i ruchy intelektualne, takie jak ww. agencje ONZ, zwłaszcza UNU i UNESCO oraz FISP, lekarze na rzecz pokoju itp. — gdyż stanowią one czynnik świadomościotwórczy, współkształtowany przez przedstawicieli bardzo zróżnicowanych, a nawet przeciwstawnych klasowo sił społecznych.

---

(1) G. Lukács — History and Class Consciousness; Cambridge, Mass., 1971, p. 112.

(2) Engels może najdobitniej wyrażał przekonanie o konieczności rewolucji międzyformacyjnej jako przemocy, choć przy końcu życia złagodził stanowisko, do czego wrócę.

Wszystkie te podmioty zbiorowe składają się łącznie na wzbierający, choć w szeregu aspektach wewnętrznie sprzeczny, jeden podmiot uniwersalny. Ilościowo nie jest on jeszcze tożsamy z ludzkością, ale stanowi na pewno jej awangardę, rozszerzającą się coraz bardziej i rosnącą w znaczenie. Można powiedzieć, że w dziejowo najważniejszym procesie przechodzenia od ludzkości w sobie, wewnętrznie sprzecznej, a nawet wyniszczającej się, tj. kolekcji klas, państw i narodów, do ludzkości dla siebie, samowiednej i zjednoczonej wspólnoty, ten wewnętrznie zróżnicowany podmiot uniwersalny stanowi już zalążek tej ostatniej ludzkości dla siebie. Jest on czynnikiem wiodącym i podstawą kształtującej się pierwszej w dziejach zintegrowanej i uniwersalnej całości świata, która stanowić będzie rozwiązanie problemu człowieka, ludzkości i historii.

8. Podmiot uniwersalny pojednany z przedmiotem — spełnianie i pełnia

Podmiot uniwersalny konstytuuje z definicji, i potencjalnie, sferę szczególną: jego wartości teoretycznie mogą i winny być aprobowane przez wszystkich. Konstytuuje więc obszar wspólny aksjologicznie, podstawowy, a zarazem nadrzędny w stosunku do wszelkich partykularyzmów. Teoretycznie — aksjologicznie nikt nie będzie negował praw do wolności społecznej i narodowej, równouprawnienia kobiet i młodzieży, wartości natury i pokoju, doniosłości międzyludzkiego i międzynarodowego porozumienia itp.

Jest to więc obszar możliwego uniwersalnego pojednania. Nie jest ono dziś jeszcze oczywiście ani faktem, ani nawet możliwe, gdyż partykularne interesy dezintegrują, obecnie może nawet z jeszcze większą siłą, także formalną całość — jedynie kolekcję swych części, dezintegrują również, osłabiają, proces wyłaniania się pełnej całości świata. Ale podmiot uniwersalny może być traktowany jako zalążek i — zwłaszcza — model owej spełnionej całości. Dlatego z o wiele większą prawomocnością, niż to czynił Lukács w stosunku do proletariatu, możemy odnieść do kształtującego się obecnie podmiotu uniwersalnego filozoficzne rozważania wielkiego Węgra — rozwijając je zarazem.

Podmiot w pełni uniwersalny czyni swój przedmiot także uniwersalnym, zjednoczenie podmiotowe ludzkości przekształca ją w przedmiotową jedność. Co więcej — podmiot i przedmiot identyfikują się, następuje ich pojednanie. Ludzkość — całość — staje się samoświadomym produktem swej własnej praktyki, a siłą rzeczy także własnych założeń teoretycznych. Filozofia może być naprawdę spełniona.

Słynna zasada Vico „verum et factum convertuntur" staje się dopiero teraz możliwa do spełniania — gdy uniwersalny integrator i pojednawca realizuje historię w planowy, racjonalny sposób. Ale także dopiero teraz przedsokratyczna i heideggerowska alethea staje się realna — prawda istotnie wyłania się z bytu, wytworzonego przez ludzi. Powraca do nich, zamykając koło spełnienia. Sens jest nie tylko nadawany, jak chciał neokantysta T. Lessing („Geschichte als Sinngebung des Sinnlosen"), ale również odnajdywany w Bycie. Hermeneutyka staje się prawomocna. Podmiot staje się prawdziwym twórcą i pojednawcą, który rozpoznaje samego siebie w przedmiocie, w otaczającym go świecie. Następuje samorealizacja filozofii, a praktyka staje się filozofowaniem.

W wybranych sferach i przypadkach ma to już miejsce teraz, gdy właśnie metapolityka staje się skoncentrowanym wyrazem filozofii (a nie tylko ekonomii, jak pisał Lenin, który zresztą zapewne zgodziłby się na takie rozszerzenie jego formuły). Takim najdonioślejszym, bo praktycznym, filozofowaniem stała się na pewno Rewolucja Październikowa, są nim też na pewno rewolucyjne przemiany, wprowadzane obecnie w Polsce i w ZSRR(3).

Toretyczna, właśnie filozoficzna, doniosłość tych zamierzeń i działań praktyczno-politycznych polega właśnie na ich racjonalności, projektowanym usensownieniu świata. Konkretnie w Polsce zawiera się to w analizowanej uprzednio uniwersalizacji i komplementaryzacji socjalizmu, czynieniu go ustrojem wszechstronnych, pełnych szans, komplementarnego wzmagania się różnych sposobów produkcji i organizacji życia społecznego na rzecz spełniania i pełnego, otwartego społeczeństwa. Podobne zamierzenia i działania wzmagają się w ZSRR.

W sumie można powiedzieć, że wchodzimy jakby w drugi etap wielkiej socjalistycznej rewolucji — etap jej uniwersalizacji.

Doniosłość — możliwą również filozoficzną doniosłość — tych przemian widzimy już teraz z historycznej i teoretycznej perspektywy. Nawet odległy od marksizmu, ale obiektywny i kompetentny amerykański autor Martin Jay pisze: „Główne antynomie, które Lukács określał jako właściwe erze burżazyjnej, to: oddzielenie faktu i wartości, odróżnienie fenomenów, czyli zjawisk, i noumenów, czyli istotowych rzeczy — w sobie, wreszcie przeciwstawienie wolnej woli i konieczności, formy i treści, podmiotu i przedmiotu. Rozziew między «jest» i «być powinno» — szczególnie trapił Lukácsa"(4).

Antynomie „burżuazyjnej ery" może najbardziej tragicznie wyrażone zostały właśnie w dziełach największych, którym Lukács poświęcał szczególną uwagę — w działach Goethego, Balzaca, Hegla i Nietzschego. Są one właśnie sprzecznościami tam nierozwiązywalnymi lub rozwiązywanymi często iluzorycznie, jedynie w teorii. Sprzeczność podstawowa — między podmiotem a przedmiotem, między teorią a praktyką, jest tam z zasadniczych klasowych powodów nierozwiązywalna, w istocie nawet nie można jej przekroczyć myślowo, w sposób teoretycznie uzasadniony. Podział świata na antagonistyczne klasy czyni tam jedność niemożliwą.

Stąd także, a przede wszystkim z analizy obecnej sytuacji, musieliśmy wyciągnąć zasadniczy wniosek historiozoficzny; by ocalić świat, zgodnie z tym dobrym polskim słowem, uchronić go przed zniszczeniem i zarazem doprowadzić do stanu całości, musimy zacząć od utwierdzania i rozszerzania wyłaniającego się podmiotu uniwersalnego. Musi to być, ze względów politycznych i filozoficznych. obszar ponad klasami, a dokładniej ponad ich partykularnymi interesami, konstytuujący i wzmagający wspólne wszystkim wartości. To jest początek realnej drogi uniwersalnego, więc prawdziwego, spełnienia świata filozofii. To drugi, uniwersalny, etap spełniania, więc budowania, współtworzenia Pełni, jedności Teorii i Praktyki. Kulminacją pierwszego, internacjonalnego, etapu była właśnie Wielka Rewolucja Październikowa.

---

(3) Porównania 10 dni XXVII Zjazdu KPZR do „dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem" (tytuł z książki Reada o Rewolucji Październikowej) dokonał Wojciech Jaruzelski w wywiadzie dla Zrnki Novak, wyd. polskie, str. 58—59. Mówił on m. in., że Zjazd ten „oznacza głęboką jakościową zmianę, otwiera nowe horyzonty Oczywiście nie oznacza to negowania dotychczasowego dorobku partii radzieckich komunistów, gdyż w organicznym powiązaniu kontynuacji oraz przebudowy (XXVII Zjazd) wytyczył drogi wszechstronnego przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju". W tym kontekście Jaruzelski nawiązał do „słuszności drogi zapoczątkowanej przez IX Zjazd PZPR i kontynuowanej twórczo decyzjami X Zjazdu".

(4) M. Joy — „Marxism and Totality", University of California Press, 1984, str. 110.

Lukács pisał: „Te dwa główne wątki irracjonalności rzeczy w sobie i konkretności treści jednostkowej oraz totalności zyskują zwrot pozytywny i jawią się jako jedność. Sygnalizuje to zmianę w stosunku teorii i praktyki oraz wolności i konieczności. Idea, że to my tworzymy rzeczywistość traci swój mniej lub/bardziej iluzoryczny charakter: zgodnie z cytowanymi proroczymi słowami Vico, stwarzamy naszą własną historię i jeśli jesteśmy zdolni traktować całość rzeczywistości jako historię (tzn. jako naszą ' historię. jako że innej nie ma), to wznosimy się w istocie na poziom, gdzie rzeczywistość może być pojmowana jako nasze działanie"(5).

Jest to więc wyniesienie nas samych — jako gatunku, ale najpierw jako podmiotu uniwersalnego — do pozycji współtwórców świata. Oznacza radykalną zmianę, ściślej — dopełnienie dawnego paradygmatu. Możemy bowiem dodać do analizy węgierskiego marksisty, że paradygmatem danej filozofii, która daremnie próbowała przezwyciężyć antynomie burżuazyjnej ery, była wprawdzie Prawda, ale w życiu społecznym była ona bezsilna, rozbita, fragmentaryczna. Nie była ona właśnie Całością — jak chciał Hegel w „Fenomenologii ducha". Nie mogła być całością ze względu na zasadnicze rozbicie świata. Przepaść między teorią i praktyką była i jest innym aspektem w społeczeństwie dawnym, niespełnialnego paradygmatu Prawdy.

Dlatego też musimy dziś dopełnić paradygmat Prawdy paradygmatem Kreacji i paradygmatem Sensu. Podkreślam ponownie: dopełnić. Nie jest to więc rewolucja jako zerwanie, jak chcieliby entuzjaści Althussera i nowej lewicy. Jest to rewolucja jako dopełnianie, jako zmiana radykalna, dokonywana przede wszystkim przez komplementarne dopełnianie, przez Kreację nowego świata i nadanie mu Sensu, więc tworzenie Pełni.

4. Samowiedza megapolityki: ocalić Europę, ocalić ludzkość

Całość świata w perspektywie uniwersalistycznej filozofii może być najwłaściwiej nazwana Pełnią. Jest to bowiem zarazem zbudowanie całości, zintegrowanie oddzielonych części, jak i właśnie spełnienie — zrealizowanie najdalej idącego filozoficznego projektu, pojednanie teorii i praktyki, które zakłada osiągnięcie najdalej idących zamierzeń, dotarcie do Pełni właśnie. Proces jednoczenia otwiera więc drogę samorealizacji człowieka, który może rozpoznać i zrealizować swe pełne możliwości właśnie dopiero w Pełni, a obecnie w procesie zmierzania do niej.

Nie jest to bynajmniej dążenie tylko marksistowskiej filozofii. Nawet te, które możliwość spełnienia widzą dopiero w Bogu, nie mają powodów, by negować doniosłość politycznego i społecznego jednoczenia, jako drogi do możliwej „ziemskiej" samorealizacji człowieka. Ale ustaliliśmy już, że realizacja podmiotu indywidualnego może dokonywać się tylko w ramach i poprzez podmioty zbiorowe, ostatecznie dzięki podmiotowi uniwersalnemu. Ustaliliśmy też, że będzie to rozwiązanie problemu teorii i praktyki. Jest wszakże oczywiste, że obowiązkiem filozofii nie jest li tylko wypracowywanie dalekosiężnej teorii, lecz także wskazywanie już teraz praktycznych rozwiązań. Filozofować musi się także polityką, jeśli filozofowanie to ma mieć realne znaczenie, przyczyniać się do ocalenia człowieka i zbiorowości. Uniwersalizm i mechanizmy współtworzące go trzeba dostrzegać także w konkretnych, sprawdzalnych, poddających się realnym wpływom poczynaniach politycznych.

---

(5) G. Lukács — History and Class Consciousness, wyd. cyt., str. 146.

Powołując się na zawartą w „Antypamiętnikach" Malraux wypowiedź de Gaulle'a, że „Europa albo będzie wielkim porozumieniem państw europejskich, albo nie będzie jej wcale", Wojciech Jaruzelski mówi, że rozumie „tę przestrogę jako wezwanie do dialogu i pokojowej współpracy". Równocześnie wypowiedział się przeciw „dryfowaniu", oddalaniu się wschodniej i zachodniej części Europy(6).

Ta typowo megapolityczna teza wzmacniana jest wywodem wyraźnie wskazującym na — jak później zobaczymy szczegółowo — uniwersalistyczne, uniwersalizujące tendencje współczesności:

„Żyjemy w czasach podziałów i współzależności. Te dwa słowa odzwierciedlają najpełniej naszą globalną współczesność. Podziały i konflikty istniały zawsze. Natomiast współzależność jest szczególnym znakiem naszego czasu. We współwystępowaniu tych zjawisk wyraża się dialektyka jedności i walki przeciwieństw.

Nie od dziś rozlega się coraz powszechniejsze wołanie o nowy porządek światowy, o bezpieczeństwo narodów, o przyszłość «nowej generacji». Chodzi o prawo do życia w pokoju, do wyboru własnej drogi rozwojowej, do sprawiedliwości społecznej i sprawiedliwości we współżyciu międzynarodowym, do własnej kultury oraz do wielu innych wartości, które nadają życiu sens.

W przeszłości problemom globalnym poświęcaliśmy, być może, zbyt mało uwagi. Dziś mamy świadomość, że dotykają one wszystkich. Z tej świadomości zrodził się zapis w przyjętym przez X Zjazd «Programie PZPR», że ani kapitalizm, ani socjalizm nie są w stanie podołać współczesnym, ogólnoludzkim wyzwaniom w pojedynkę. Kapitalizm — już nie, socjalizm — jeszcze nie...

Imperatywem naszych czasów jest przeto rozsądna kombinacja pokojowej rywalizacji i współdziałania. Rywalizacja połączona ze współdziałaniem daje pomnożony efekt wspólnych wysiłków"(7).

Megapolityka jest więc wyraźnie filozofią skondensowaną. Niestety do jej realizacji, a zwłaszcza pełnej realizacji, z reguły niezbędne jest zrozumienie i choćby opozycyjne współdziałanie kontrpartnerów. Nie można się łudzić, że uznają oni nasze interesy, gdy będą one choćby częściowo kolidowały z ich interesami. Ale po pierwsze, w powyższych wywodach, rozważaniach, wypowiedziach zaproponowano — co jest dla uniwersalizmu decydujące — rozległy obszar interesów wspólnych. Ich tak mocne zaakcentowanie jest historycznym novum, nadto wspartym intelektualnymi racjami. Wydaje się, że zadaniem filozofów z obu czy raczej wszystkich „stron", linii podziałów, jest najrozleglejsze włączenie się do rozważania tych racji.

Plus ratio quam vis — tylko to winno stać się dewizą wiodącą w wielkich, nieuchronnych sporach naszej epoki. Proponujemy tu płaszczyznę dla rozważenia tych racji — właśnie uniwersalizm, który będziemy jeszcze stopniowo konkretyzować. Uniwersalizm ten, rozumiany współcześnie, wyrasta z naszych nowych doświadczeń. Ale właśnie — szczególnie — w przypadku uniwersalizmu nie może chodzić o autorskie prawa ani o jakąkolwiek ideologiczną czy propagandową ofensywę. Także, z definicji, nie może chodzić o ideologię w ogóle, lecz o maksymalnie racjonalistyczną filozofię.

---

(6) Wojciech Jaruzelski — Wywiad dla Zdenki Novak, wyd. cyt., str. [illegible]

(7) Tamże, str. 100, 101, 102.

Proponujemy taką płaszczyznę dyskusji wszystkim, którzy pragną rozważyć racje. Jest już najwyższy czas i nagląca potrzeba, by do megapolitycznych dyskusji i działań włączali się przez swe analizy i propozycje w coraz większym stopniu filozofowie o najróżniejszych orientacjach. Jest to nie tylko kwestia ich społecznej współodpowiedzialności, ale także najdonioślejsza szansa sprawdzenia przydatności filozofowania. A istotnie słuszna jest starożytna maksyma, zdobiąca jeden z krakowskich kościołów: „Frustre vivit, qui nemini prodest".

Przytoczony wywód i zawarte w nim propozycje nie są przeznaczone jedynie na zewnątrz. Ich autentyzm potwierdziło m.in. już prawie rok temu powołanie Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa i praktyka tej Rady. Otwierając inauguracyjne posiedzenie, Wojciech Jaruzelski powiedział:

„Doszliśmy do nowego etapu. Stać nas na rozwiązania dalej idące. Powstają instytucje bez precedensu w historii naszej państwowości oraz innych państw socjalistycznych. Rada Konsultacyjna jest swego rodzaju eksperymentem historycznym. Czy powiedzie się — zależy przede wszystkim od nas...

Radę, którą zamierzamy powołać, wyróżnia w sposób szczególny jej usytuowanie, uniwersalizm zainteresowań oraz bezprecedensowy stopień zróżnicowania uczestników"(8).

Wypowiedzi i propozycje Wojciecha Jaruzelskiego dla niniejszych rozważań są ważne także dlatego, że stanowiąc najbardziej miarodajne uogólnienie polskich doświadczeń zostały zarazem ewidentnie wyposażone w uniwersalne znaczenia i wartości. Nie chodzi tu o żaden polonocentryzm czy mesjanizm, programowo odrzucane zresztą w powyższym przemówieniu inauguracyjnym. Jedną z najdonioślejszych cech uniwersalizmu jest bowiem to, że wyrasta on także z klasowych i narodowych doświadczeń. Ale najważniejszym ich elementom nadaje uniwersalne znaczenie, by mogły być one uznane przez inne klasy, narody, także inne opcje polityczne, kulturowe, filozoficzne, uznane co najmniej za pouczające, urastające do rangi przykładu czy właśnie uniwersalnej wartości. Uniwersalizm współczesny nie może być abstrakcyjny, musi składać się także z dóbr duchowych tworzonych w obrębie różnych kultur. To jego podstawowe bogactwo i źródło wzrastającej siły.

Więcej: tylko wówczas, gdy uniwersalizm wyrasta z głębokiej aprobaty i intelektualnego przetworzenia własnych doświadczeń klasowych, narodowych — ma on autentyczne korzenie. W konsekwencji musi on oczywiście uznawać podmiotowość wszystkich innych klas i narodów. Oznacza to jednak radykalną zmianę w dotychczasowym, zwłaszcza powierzchownym, pojmowaniu niektórych rozwiązań politycznych — co ukażę za chwilę obszernie na przykładzie najnowszych dyskusji radzieckich.

Natomiast dobitną ilustracją antyuniwersalistycznej filozofii może być ostatnia książka Zbigniewa Brzezińskiego „Game Plan"; aby wskazać kontrprzykład w stosunku do powyższej prezentacji wymienię koncepcję tzw. „linchpin states", państw mających być „zatyczkami bezpieczeństwa" na trzech strategicznych frontach konfrontacji między USA i ZSRR. Już z nazwy wynika, że są one przedmiotami bipolarnej światowej polityki supermocarstw, a nie współpodmiotami tej polityki.

Na froncie europejskim takimi państwami są Polska i RFN. Ich rola — choć bardzo ważna — sprowadza się w wizji Brzezińskiego do jakby a priori wyznaczonej pozycji „ryglującej", powiedzmy gońca czy nawet wieży — w szczególnej sytuacji — na szachownicy, gdzie są tylko dwaj gracze, przestawiający figury i pionki(9).

---

(8) Cyt. wg stenogramu wystąpień na posiedzeniach Rady Konsultacyjnej, publikowanych w „Radzie Narodowej", wydanie specjalne 1.

5. Paradygmat wiodący uniwersalizmu: narzędność interesu ludzkości

Iwan T. Frołow pisze: „Biorąc pod uwagę perspektywy, które otwierają się przed naszą cywilizacją wstępującą w III tysiąclecie, winniśmy podnieść na jakościowo nowy poziom badania globalnych problemów. Chodzi o to, że wzajemny związek problemów o globalnym wymiarze... stwarza pryncypialnie nowe zjawisko: system globalnych problemów współczesności... Immanentne potrzeby nauki i społecznej praktyki w warunkach problemów globalnych stwarzają szanse bardziej aktywnej realizacji wyobrażeń o jedności świata, uniwersalnym charakterze interpretacji obiektywnej realności. Ewolucja struktury współczesnej wiedzy naukowej prowadzi do tego, że związek wzajemny i wzajemne oddziaływanie nauk sięga wymiarów globalnych... W związku z tym pojawiają się ostre problemy, dotyczące analizy zasad nowego politycznego myślenia, idei priorytetu ogólnoludzkich wartości nad wszystkimi innymi, o czym mówił M. S. Gorbaczow w rozmowie z przedstawicielami «Forumu Issyk-Kulsku»"(10).

Nowe polityczne myślenie, proklamowane tak autorytatywnie, opiera się więc na priorytecie wartości ogólnoludzkich. Frołow sam pisze też, że będzie również „wzrastać wzajemne oddziaływanie światowych ideologii"(11).

Nie ma wątpliwości, że wielkie przemiany, jakie się dokonują w ZSRR, mają właśnie rewolucyjny charakter i dadzą się porównać — jak to uczynił Wojciech Jaruzelski — doniosłością, rozmiarami i znaczeniem z Rewolucją Październikową. Jest to właśnie jakby jej drugi etap, powiedziałbym o autentycznie możliwych uniwersalnych następstwach. Gorbaczow mówił, że konieczne jest postawienie „znaku równości między słowami pieriestrojka i rewolucja. Nasze przemiany, reformy, podkreślane w postanowieniach kwietniowego Plenum Komitetu Centralnego partii i XXVII Zjazdu KPZR — to autentyczna rewolucja we wszystkich stosunkach społecznych, w umysłach i sercach ludzi, w psychologii i pojmowaniu współczesnego okresu, a przede wszystkim zadań, zrodzonych przez burzliwy rozwój naukowo-techniczny"(12).

Proklamowanie znaku równości między pieriestrojką i rewolucją zrodziło poważne konsekwencje teoretyczne, choćby ze względu na utrwalone w marksizmie dokładne rozumienie rewolucji, wyrażone przez samych klasyków w znanym zdaniu — że po zlikwidowaniu klasowych antagonizmów „społeczne ewolucje przestaną być politycznymi rewolucjami"(13).

Proklamowany radykalizm przemian w ZSRR jest poświadczeniem autentyzmu międzynarodowych propozycji, wyrażonych dobitnie już w tytule artykułu Plimaka „Nowe myślenie i perspektywy socjalnego odnowienia świata". Zaczynając od aprobowanej tezy Klubu Rzymskiego „Kryzys człowieczej cywilizacji", zmierza on do wyprowadzenia niezbędności nowego myślenia z potrzeb epoki. Powołuje się tu na postulat Peccei stworzenia rzeczywiście „globalnej cywilizacji". Cytuje także uwagi Brandta o zaostrzeniu sytuacji kryzysowej i znamienną wypowiedź Jana Pawła II:

---

(9) Zbigniew Brzeziński – „Game Plan", 1986 r. Książka Brzezińskiego jest studium strategiczno-megapolitycznym, o przesłankach historiozoficznych zdecydowanie antyuniwersalistycznych, ale bardzo ważnych, negatywnie inspirujących. Zamierzam poświęcić im osobną polemikę.

(10) I. T. Frołow — „Wnioski i perspektywy badań filozoficznych i społecznych problemów nauki i techniki", „Woprosy Filosofii" 4/1987.

(11) Tamże, str 8.

(12) Cyt. wg W.S. Gott i W.S. Szewczenko — „Żurnał, awtory i filosofskije issledowanija" — „Czasopismo, autorzy i badania filozoficzne", „Filosofskije nauki", nr 1/1987, str. 10.

(13) K. Marks i F. Engels, „Dzieła", wyd. rosyjskie, t. 4, str. 185, cyt. wg N.I. Łapin — „Problemy dialektyki przyspieszenia i przebudowy", „Woprosy Filosofii", nr 6, 1987, str. 11. Łapin w niezwykle interesującym artykule zajmuje się szczegółowo tymi problemami podnosząc m. in. kwestie „jakościowego odnowienia socjalizmu", potrzebę intensyfikacji innowacyjnej działalności, rozwoju dialektycznego myślenia, walki z biurokracją, konserwatyzmem, egoistycznymi interesami grupowymi itp.

„W przeszłości można było zniszczyć wioskę, miasto, obszar, a nawet cały kraj. Obecnie już cała planeta została zagrożona. Ten fakt zobowiązuje każdego do rozstrzygania podstawowej moralnej zasady: odtąd tylko prawidłowy wybór i rozsądna polityka mogą wybawić ludzkość. Moralny i polityczny wybór, który powstaje przed nami, mobilizuje wszystkie siły umysłu, nauki i kultury do służby pokojowi i zbudowania nowego społeczeństwa"(14).

Tragedia Challengera i Czarnobyla uświadomiły, jak blisko jesteśmy katastrofy na co dzień i jakie mogłaby ona mieć skutki. Nie mamy czasu na odkładanie środków zaradczych. Plimak podejmuje więc próbę wykazania, że słynne słowa klasyków — „przemoc to akuszerka każdego starego społeczeństwa, gdy jest ono brzemienne nowym" — obecnie nie mogą już być stosowane. Humanitarne formy walki dziś są z reguły koniecznością, a przemoc może być stosowana tylko w odpowiedzi na przemoc reakcji. „W naszym ideale nie ma miejsca dla przemocy wobec ludzi" — stwierdzał wręcz Lenin, gdyż celem proletariatu jest humanizowanie historycznego procesu(15).

Powinien obecnie powstać sojusz antykryzysowych sił, znacznie szerszych niż antyfaszystowskie sojusze z lat 30- i 40-tych. Ta politycznie doniosła oferta może być jednym z ważnych odpowiedników naszej tezy o uniwersalnym, nowym podmiocie, składającym się z przedstawicieli różnych klas.

Dlatego też Plimak dystansuje się od koncepcji nadrzędności klasowych interesów, chociaż oczywiście dostrzega ich doniosłość. Ale właśnie — używając naszej poprzedniej terminologii — nadrzędnym, „nadklasowym" stają się „zagadnienia nowej «gatunkowej» etyki, które dotyczą też etyki rewolucyjnego działania i należy im nadać bezwarunkowy priorytet"(16).

Engels w końcu życia pisał: „Jeśli zmieniły się warunki dla wojen między narodami, to nie w mniejszym stopniu zmieniły się też warunki walk klasowych", mając na myśli także wyrzeczenie się przemocy(17).

Tym samym muszą ulec zmianie formy stosunków między kapitalizmem a socjalizmem. Dodam, że w konsekwencji trzeba zmienić optykę, może nawet perspektywę historiozoficzną najbliższych przynajmniej dziesięcioleci, jeśli nie wieków(18).

---

(14) Jan Paweł II jest tu cytowany za H.M. Catudal—Nuclear Deterrence, Berlin 1985, str. 49, por. Plimak E.G. — „Woprosy Filosofii", nr 6/1987, str. 74—5.

(15) Tamże, str. 77. Plimak cytuje rosyjskie wydanie Dzieł Marksa i Engelsa t. 22, str. 761, i Lenina t. 45, str. 379.

(16) „Woprosy Filosofii" nr 6, 1987, str. 77 i 78. Problem uznania wspólnych elementarnych norm etycznych bodaj pierwszy na gruncie marksizmu postawił Marek Fritzhand w roku 1957, a następnie w książce „Myśl etyczna Karola Marksa", Warszawa 1964.

(17) W Marks i Engels, Dzieła, wyd. ros., t. 22, str. 544, cyt. wg Plimak, s. 78. Tym samym muszą ulec zmianie formy stosunków między kapitalizmem a socjalizmem. Dodam, że w konsekwencji trzeba zmienić optykę, może nawet perspektywę historiozoficzną najbliższych przynajmniej dziesięcioleci, jeśli nie wieków.

(18) Pisałem o tym obszernie w artykułach — „Uniwersalism as the Meaning of Recent History", DaH, nr 1/1986 i „For a New Universal Order" — które są zapisem wystąpienia na warszawskim Kongresie Intelektualistów – DaH, 4/1986. Zawarta jest tam m. in. teza o nowej, uniwersalistycznej formacji społeczno-ekonomicznej będącej bazą do rozwijanej tu koncepcji uniwersalnego podmiotu.

Jedną z optymistycznych przesłanek jest ewolucja samego kapitalizmu, który w coraz większym stopniu asymiluje hasła i rozwiązania socjalizmu, jak np. postulat bezpłatnej ochrony zdrowia czy ekonomicznego planowania. Nie podając tych przykładów, Plimak jednak ogólniej twierdzi, że szansa „ewolucyjnej transformacji kapitalizmu — w przypadku jej realizacji... — byłaby zbawienna w krytycznej sytuacji jądrowej ery... Tu szczególnie interesujące jest doświadczenie takich krajów, jak Szwecja, Finlandia, Norwegia, Austria"(19).

Sumując tę część, Plimak stwierdza: „Marks przedstawił zjednoczenie ludzkości na komunistycznej podstawie. Obecnie, przy istnieniu globalnych problemów pojawiło się nowe, o wiele bardziej złożone zadanie — rozbudowanie jednej ludzkości jeszcze w warunkach społecznie różnorodnego świata"(20).

Na tych podstawach z nową siłą powstaje problem „pokojowej drogi socjalistycznej rewolucji". Autor kwestionuje wreszcie tezę o nieuchronności praw rozwoju historycznego — teraz coraz więcej zależy od woli i mądrości ludzi. Pisząc o formowaniu się „Jednej światowej wspólnoty", Plimak cytuje reozolucję XXVII Zjazdu KPZR: „We współzawodnictwie, historycznej rywalizacji dwóch systemów i narastającej tendencji do wzajemnej zależności państw światowej społeczności — zawiera się realna dialektyka współczesnego światowego rozwoju. Przez walkę przeciwieństw kształtuje się wewnętrznie sprzeczny, ale wzajemnie zależny, w wielu sprawach całościowy świat"(21).

Sumując te wywody, Plimak stawia doniosły wniosek o konieczności stworzenia „teoretycznego modelu długoterminowego, perspektywicznego, wielowariantowego, różnoformacyjnego (tj. obejmującego różne społeczno-ekonomiczne formacje — J.K.) i w miarę możliwości, bardziej harmonijnego rozwoju świata"(22).

Końcowa część wywodów radzieckiego historyka nazywa się „Losy marksizmu-leninizmu w jądrowej erze". Autor pisze m. in., że ruch robotniczy działa często na zasadzie prób i błędów, co dziś nie jest już dopuszczalne. Tym bardziej trzeba przezwyciężyć dogmatyzm, schematy i zrozumieć, że „marksizm stoi przed jakościowym skokiem w swym rozwoju". Autor cytuje tu wypowiedź Gorbaczowa:

„W.I. Lenin kiedyś wysunął myśl o kolosalnej głębi — o priorytecie interesów społecznego rozwoju, ogólnoludzkich wartości nad interesami takiej czy innej klasy. Dziś, w wieku rakietowo-jądrowym, znaczenia tych myśli doświadcza się szczególnie ostro. I bardzo chciałoby się, aby i w drugiej części świata także zrozumieli i przyjęli tezę o priorytecie ogólnoludzkiej wartości pokoju w stosunku do wszystkich innych, do których przywiązani są ci czy inni ludzie"(23).

Rozwiązać wynikające z tego zadania, problemy, można tylko wspólnymi siłami, w konstruktywnej polemice, wykorzystując, przetwarzając i przyswajając maksymalnie „osiągnięcie niemarksistowskiej myśli: wysunięcie przez nią samą problemu «nowego myślenia» czy globalnych zagadnień stanowi przekonywający dowód jej potencji". W zakończeniu autor cytuje Lenina:

„Historia w ogóle, historia rewolucji w szczególności, jest zawsze bogatsza w treści, różnorodność, wielostronność i jest żywsza, «chytrzejsza» niż to wyobrażają sobie najlepsze partie, najbardziej świadome awangardy najbardziej przodujących klas". To jednak nie oznacza rezygnacji, a przeciwnie, narzuca „konieczność poszukiwania najlepszych, teraz jedynie możliwych rozwiązań"(24).

---

(19) „Woprosy Filosofii" nr 6. 1987. st. 81.

(20) Tamże, str. 81.

(21) Dokument ten cytuję wg Plimaka, tamże, str 86.

(22) Plimak, tamże, str. 87.

(23) Tamże, str. 88-89.

II. PARADYGMATY, PRAWA I IMPERATYWY NOWEGO MYŚLENIA

Przytoczony wyżej metodologiczny i filozoficzny materiał, zawarte w nim explicite czy implicite wnioski, a także inspirowane przezeń rozważania świadczą o uniwersalnym znaczeniu i radykalizmie dokonujących się obecnie w socjalizmie zmian. Poświadczają one także konieczność i możliwość programowanego współtworzenia i współkształtowania nowego, prawdziwie uniwersalnego podmiotu: ludzkości—dla—siebie.

To, że konieczność ta wyrasta głównie z zagrożeń, przede wszystkim nuklearnego samobójstwa, zaostrza jeszcze nagłość i niezbędność wprowadzania jak najszerzej nowego myślenia. A przede wszystkim i najpierw dokładnego opracowania jego paradygmatów, praw i imperatywów.

Jesteśmy więc jakby w samym środku — my w socjalizmie — dziejowego procesu przekształcania się geograficzno-demograficznej, czysto formalnej całości (ludzkości-w-sobie), w rzeczywistą całość, która w języku metapolitycznym da się nazwać jednością świata, a w języku naszej koncepcji filozoficznej — Pełnią (ludzkość-dla-siebie). Będzie to autentyczny absolut, poza którym w sposób testyfikowalny niczego już sobie nie można wyobrazić, ustanowić, zaprojektować. Filozofia — bo cóż by innego? — musi stawiać przed ludzkością, i przed każdym człowiekiem, cele najdalej sięgające, w tym rozumieniu — ostateczne. Filozofia dopiero tu i teraz może stać się realną eschatologią, a więc wskazać perspektywę ostatecznego rozwiązania problemu człowieka indywidualnego i zbiorowego. Ukazać naprawdę jego miejsce w kosmosie, w całej nieożywionej i ożywionej, a również społecznej historii. W tym znaczeniu uniwersalizm jest jakby odrodzonym i rozwiniętym prometeizmem(25).

Jest to zarazem coś więcej niż prometeizm wyrażający właściwie „tylko" heroizm, poświęcenie, cierpienie. Uniwersalizm ten staje się zarazem kreacjonizmem: usytuowaniem człowieka na możliwie najwyższym czy w centralnym — w sposób sprawdzalny i praktycznie dostępny — miejscu kosmosu, uniwersum, czyniąc tego człowieka indywidualnego i zbiorowego zarazem współtwórcą swego rzeczywistego „świata człowieka". Tylko my jesteśmy (w pewnym sensie z punktu widzenia wielkich religii również) odpowiedzialni za los naszego kosmosu — gdy bowiem my zginiemy, nie będzie także naszego kosmosu. Modyfikując polski hymn możemy powiedzieć zasadnie: „Jeszcze Ziemia nie zginęła, póki my żyjemy" — ludzie jednoczący się i odpowiedzialni — póki mamy wpływ na nasz wspólny los, na współtworzenie dziejów.

A. Paradygmaty nowego myślenia

Postulaty nowego myślenia nie dotyczą oczywiście problemów psychologicznych, choć i w tym zakresie pewne modyfikacje, a zwłaszcza preferencje, mogą być uzasadnione. Dla „starego" i „nowego" myślenia pozostaną jednak ważne jego definicje jako odzwierciedlenie ogólnych cech i stosunków między elementami świata, więc swoiste syntetyzowanie, poprzedzane zazwyczaj analizą identyfikującą i różnicującą poszczególne przedmioty. W coraz większym stopniu stosowna będzie do naszych problemów definicja myślenia jako rozwiązywania zagadnień, myślenia przechodzącego przez fazy: analizy, syntezy, abstrakcji i uogólniania (wg koncepcji J. Deweya i Rubinsteina). Nie traci na aktualności określenie Piageta, który pisał o myśleniu jako asymilacji danych z przedmiotu i akomodacji — stosowaniu posiadanych przez podmiot schematów do powyższych danych, we wspólnym celu adaptacji jednostki do otoczenia.

---

(24) Tamże, str. 89. Cytat Lenina wg Dzieł, ros. wyd., t. 41, str. 80.

(25) Ontologiczny i aksjologiczny patos współczesnego prometeizmu przedstawiałem w artykule „Christianity and Marxism", DaH, nr 1/1987, i „Nowe Drogi" po polsku, nr 7/1987.

W klasycznym już radzieckim podręczniku psychologii myślenie określa się również jako „rozwiązywanie zadań przy zastosowaniu zdobytych już wiadomości, dokonywane za pomocą wyprowadzanych z nich pewnych wniosków" i jako „uogólnione odbicie rzeczywistości". W sumującej definicji autorzy piszą: „...myślenie można określić jako uogólnione, realizowane za pomocą słowa i oparte na posiadanych wiadomościach odbicie rzeczywistości, ściśle związane ze zmysłowym poznaniem świata i praktyczną działalnością ludzi. Myślenie jako poznanie tego, co istotne, istoty rzeczy — to wyższa forma poznania rzeczywistości"(26).

Wobec wszystkich tych, encyklopedycznych i podręcznikowych, określeń — a więc doniosłych, ustalonych — narzuca się uwaga, że zupełnie pomijają one kreacyjną rolę myślenia! W tym sensie wydaje się właśnie konieczne zmodyfikowanie czy raczej dopełnienie dawnych, psychologicznych określeń myślenia przez nowe, kształtowane przemożnie przez nowe, metapolityczne i filozoficzne potrzeby. Autorom postulatów i haseł na temat nowego myślenia chodzi jednak przede wszystkim — jak sądzę — o nowe, generalne wzory (właśnie paradygmaty), może o nowe prawa (rozbudowane sposoby rozumowania raczej niż łańcuchy przyczynowo-skutkowe czy tym bardziej nowe sylogizmy), wreszcie imperatywy — jako uniwersalnie obowiązujące lub przynajmniej zalecane normy zasadnicze, o największej doniosłości.

Rzecz prosta mogę tu podać tylko wstępne sformułowania, raczej w postaci tez. Istotne są one dla mnie z trzech powodów: a) sądzę, że wynikają z uprzednio przedstawionego i zbadanego materiału, b) są wzajemnie, może nawet strukturalnie i hierarchicznie związane, c) mogą przedstawiać dla innych badaczy swego rodzaju mapę problemów, a dla praktyków — inspirujący zbiór haseł, inicjujących propozycji, wywoławczych ukierunkowań.

Na moim obecnym etapie rozumienia sytuacji i uniwersalizmu wymienić mogę więc następujące paradygmaty:

1. Holizm uniwersalistyczny horyzontalny jako zasadnicze odniesienie rozumienia współczesnej sytuacji, właśnie horyzont rozumienia. Nie możemy pojąć w pełni żadnego elementu, jeśli go nie usytuujemy poznawczo w całości, np. w „całokształcie stosunków społecznych", które konstytuują nie tylko istotę człowieka, ale przecież też istot; każdej instytucji, wydarzenia, procesu — współwyznaczanych przez otaczające je „całokształty stosunków społecznych". Podmiotem spełniającym ten paradygmat może być tylko podmiot uniwersalny, ale każda jednostka czy podmioty grupowe są wszak jego cząstkami.

2. Holizm uniwersalistyczny wertykalny — jako przesłanka pojednania podmiotu i przedmiotu, teorii i praktyki. O ile horyzontalny konstytuuje jakby więź między ludźmi, między indywidualnymi czy zbiorowymi podmiotami poszczególnymi, a ty-

---

(26) „Psychologia", pod redakcją A. Smirnowa, A. Leontiewa, S. Rubinsztejna, B. Tiepłowa, wyd. polskie, 1966 r., str. 228, 230.

le holizm wertykalny konstytuować ma więź między podmiotami a rzeczami lub, szerzej, przedmiotami poznania.

Obydwa stanowić mają realizację postulatu Lukácsa o identyczności podmiotu i przedmiotu, ich pojednaniu — możliwym dopiero właśnie dzięki rozwinięciu się autentycznie uniwersalnego podmiotu.

3. Indywidualizm uniwersalistyczny — nie jest sprzeczny z holizmem właśnie dzięki dopełniającemu się przymiotnikowi. Ten indywidualizm jest niezbędny przede wszystkim dla zapewnienia autentyzmu uniwersalizmowi, którego faktyczno-praktyczne i teoretyczne bogactwo może być zapewnione tylko dzięki wielości i bogactwu części składowych, indywiduów właśnie. Całości jako zintegrowanej, a tym bardziej autentycznej jedności nie można zbudować z ujednoliconych, zhomogenizowanych składników — gdyż to oznacza filozoficznie jej uprzedmiotowienie, pozbawienie podmiotowości, a politycznie oznacza — totalitaryzm.

4. Paradygmat hierarchii aksjologicznej i priorytetu wartości ogólnoludzkich wobec klasowych, narodowych, a tym samym indywidualnych. Nadużyć, które popełniono zarówno w imię chrześcijańskiej zasady „dobra wspólnego" czy, z drugiej strony, różnych totalitaryzmów, łamiąc prawa człowieka (a nie partykularne i często bezzasadne roszczenie jednostki) w imię całości, np. narodu, nawet grupy, klasy, interesu państwa itp. — nie może blokować uświadomienie prostego faktu, że to były nadużycia generalnie słusznego priorytetu większości. Jest on wszak z dumą — i słusznie — stosowany w systemach wyborczych, z całkowitą, powszechnie uznaną zasadnością w każdej instytucji, gdy trzeba wybrać mniejsze zło, co jest dobitnie widoczne np. w decyzji dowódcy poświęcenia nawet plutonu, by uratować pułk.

5. Paradygmat praktyki jako mediacji (Hegel—Lukács) i więzi zmysłowej, konkretnej między podmiotem a przedmiotem. Praktyka jako potwierdzanie i rozszerzanie świata, multiplikacja przedmiotów i realna, zmysłowa aprobata istnienia, odmową negacji życia i budowanie stosunków z całością. Praktyka w perspektywie uniwersalizmu jako egalitarna droga każdego podmiotu do całości i do Bytu, jako przezwyciężanie antynomii między Bytem a Stawaniem się, jako samouprzedmiotawianie zachowujące i utwierdzające podmiotowość.

6. Paradygmat sekwencji Byt — Prawda — Kreacja i rewolucja ontologiczna. Tradycyjne filozofie jakby zamykały się w kręgu relacji Byt — Prawda, tym samym ulegały swoistemu konserwatyzmowi ontologicznemu i epistemologicznemu. Poznanie Bytu, odzwierciedlone w Prawdzie, stanowiło jakby jego najwyższą aprobatę, intelektualne zachowanie status quo (odrębną jest sprawa wyprowadzenia z tego wniosków o zmianie rzeczywistości — ale i to było zawsze w obrębie tego samego Bytu).

Kreacja oznacza najwyższą formę praktyki — tworząc nowe jestestwa, sensy, obszary Bytu (np. nowe gatunki przez inżynierię genetyczną, sztuczną inteligencję w komputerach, nowe rozumienie i ustrukturowienie świata sztuki przez wielkie dzieło artystyczne lub filozoficzne). Kreacja jest buntem albo nawet rewolucją ontologiczną — wobec niedoskonałości obecnego Bytu. Dlatego materialistyczny kreacjonizm wynosi człowieka najwyżej, czyniąc go realnym, rzeczywistym twórcą Bytu.

7. Paradygmat sekwencji: Byt — Prawda — Kreacja — Sens — Pełnia. Kreacja jest też najwyższą formą praktyki, gdyż tworzy przedmioty co najmniej intelektualnie i moralnie własne, stanowi taki typ więzi podmiotu z przedmiotem, w

którym człowiek rozpoznaje sam siebie. Ale nawet taka więź jest „tylko” praktyczna, zmysłowa, więc niezbędne jest jeszcze zrozumienie własnego wytworu przez intelektualną więź, nadanie owemu przedmiotowi Sensu, co jest możliwe właśnie jedynie przez ponadpraktyczną działalność, odnoszącą wytworzony konkret do całości. A zrozumieć sens jakiegokolwiek przedmiotu — to przede wszystkim odniesienie go do całości — której jest elementem. Taki proces może być wielopiętrowy, sytuując przedmiot w kolejnych, hierarchicznie coraz szerszych czy ważniejszych całościach — aż do ostatecznego pytania o miejsce w uniwersalnym podmiocie i przedmiocie.

Praktyczna i teoretyczna więź z przedmiotem nie może jednak rozwiązać ostatecznie problemu człowieka, nie satysfakcjonuje go. Niezbędne jest jeszcze wyrażenie zgody na samego siebie, na powrót do siebie, na ostateczną aprobatę istnienia i wszelkiej perspektywy. Dlatego niezbędna jest Pełnia jako swoista komplementaryzacja istnienia, samego człowieka przede wszystkim, Człowieka i świata. Nie jest to mrzonka — chodzi bowiem o filozoficznie uzasadnioną Pełnię, tj. właśnie spełnienie zawsze i „tylko” swej własnej istoty. Człowiek może kiedyś stanie się nieśmiertelny, ale człowiek nie może nigdy być Bogiem — zrozumiał to dobrze Sartre w swym praktycznym ateizmie.

Możemy więc teraz odpowiedzieć nawet, w jakim stopniu życie człowieka może mieć sens: w takim, w jakim spełnia on zawarte w tym życiu, a gatunkowo przeogromne, możliwości.

8. Paradygmat Kontynuacji — Rewolucji — Kreacji — Uniwersalizmu stanowi próbę metapolitycznego i filozoficznego zastosowania poprzedniego paradygmatu. Rewolucja — wbrew Althusserowi — nie jest zawsze, a nasza z zasady nie może stanowić zerwania, powiedzmy historycznego „cięcia”, na wzór „cięcia epistemologicznego”. Nasza jest odrzuceniem i „zniesieniem” złych części — struktur, instytucji, mechanizmów itp., przewrotem radykalnym, któryzdaje się być tym bardziej skutecznym, im bardziej stanowi kontynuację wszystkiego co autentycznie wartościowe.

Dlatego nasza rewolucja jest równocześnie Odrodzeniem, co nb. mówił wprost w języku metapolityki Wojciech Jaruzelski.

Równocześnie zaś i w związku z powyższym — nie jest przede wszystkim burzeniem, ale Kreacją. Stanowi ona jakby radykalną komplementaryzację wszelkiego dobra dotychczasowego. Dlatego również jest uniwersalizacją, bo może nadać swym działaniom powszechną wartość — jeśli jest właśnie kreacją i komplementaryzacją — oraz przez otwieranie dróg ku uniwersalizmowi. Może wnieść wkład w jego wartości.

9. Paradygmat wielopoziomowości identyfikacji stanowi przesłankę ułożenia stosunków między uniwersalizmem a dotychczasowymi, istniejącymi filozofiami. W świetle przytoczonego w części pierwszej materiału jest dość jasne, że żadna z dotychczasowych filozofii nie może rozwiązać w pełni problemów globalnych, przynajmniej bez tak radykalnych samomodyfikacji, które mogą naruszyć lub wręcz zniszczyć jej historyczną identyczność.

A nadto problemy te mogą być rozwiązane zapewne tylko wówczas, gdy nie zniszczą, a nawet nie podważą interesów „partykularnych”, ściślej, klasowych, narodowych, czasem nawet grupowych, wyrażanych przez różne filozofie i nawet ideologie. Jest to oczywiste tym bardziej, gdy ze względów i humanistycznych, i pragmatycznych, realistycznych — odrzucamy przemoc.

Jedynym wyjściem zdaje się więc być właśnie wielopoziomowość — powiedzmy brutalnie, radykalnie — interesów i wyrażających je filozofii. Zakresy ich są i mogą być różne, nie kolidujące lub poddające się kompromisom nie wymuszonym. Interes ludzkości nie jest w zasadzie i w głównych sprawach sprzeczny z dobrze rozumianymi najważniejszymi, długofalowymi interesami poszczególnych klas i grup. A więc w konsekwencji można być równocześnie uniwersalistą i marksistą lub uniwersalistą i chrześcijaninem, buddystą, pozytywistą, fenomenologiem itp. Podobnie jak doskonale można być równocześnie np. Rosjaninem albo Polakiem, ale zarazem Europejczykiem i członkiem światowej społeczności.

26. Paradygmat otwartości uniwersalistycznej wyposażony jest w wiele znaczeń, z których najważniejsze to: a) odrzucenie „systemowości" — uniwersalizm nie może być systemem filozoficznym ze względu na swą istotę, jest przede wszystkim postawą czy raczej metapostawą, jest wspólnym wszystkim zespołem wartości, jest wreszcie jakby wspólnym obszarem instytucji i działań, b) zatem i rygoryzm struktury teoretycznej jest tu minimalny, ograniczony w zasadzie do wyłączania wszelkich rozwiązań, które nie mogą być aprobowane przez uzasadnione aspiracje jakiejkolwiek części uniwersalnego podmiotu, c) niejako automatyczne przyjmowanie wszelkiej wartości, niezależnie od jej kontekstu, co jest procedurą przeciwną wobec rozpowszechnionych praktyk filozoficznych, d) odrzucenie myślenia alternatywnego na rzecz koniunkcyjnego: nie „albo—albo", lecz „i—i", e) proponowanie nowej, uniwersalnej dialektyki — nie jako światopoglądu ani nawet nie metodologii, lecz jako jednej z metod wspólnych, stwarzających bodaj najbardziej plastyczne pole dyskusji z gotowością poddania rewizji wszystkich praw dialektyki w obliczu przekonywających argumentów, a nawet osłabienie ich statusu do luźnych zasad heurystycznych i hermeneutycznych.

Szczególnie doniosłe staje się przełamanie zasady (dominującej dotychczas w wielkich ruchach, także w chrześcijaństwie, które przeciwdziała tej zasadzie przez ekumenizm), którą bym nazwał „najbliższy jest najdalszy i najgorszy". W filozofii konieczna staje się zmiana stosunku do tzw. „zachodniego marksizmu", w metapolityce — do socjaldemokracji, ruchów socjalistycznych w ogóle.

B. Prawa nowego myślenia

Nowe polityczne myślenie jest już jakby z samego określenia skierowane przeciw staremu myśleniu, które da się scharakteryzować przede wszystkim jako dogmatyczne(27). Jednak niewątpliwie więcej uwagi i troski poświęca się problemom nowego myślenia. Nie spotkałem jednak dotychczas prób dokładniejszego określenia, a tym bardziej skatalogowania zasad tego nowego myślenia. Jest to zrozumiałe, i to z wielu względów — po pierwsze, znajdujemy się zapewne na początku okresu reform, co podkreślało i podkreśla się autorytatywnie zarówno w Polsce, jak i w ZSRR. Po drugie, teoretycznie również zamierzenie jest ogromne i trudne — dość powiedzieć, że mimo proklamacji Einsteina—Russella nikt dotychczas na świecie (mimo upływu ponad 30 lat!) nie opracował zbioru zasad czy praw takiego nowego myślenia. Po trzecie wreszcie, jest oczywiste, że nie chodzi tu o formalizację właśnie, gdyż nie może być mowy o nowych formalnych prawach myślenia w postaci np. nowych sylogizmów, zasad wnioskowania itp., ale właśnie o nowe paradygmaty, nowe sposoby rozumowania, kierunki poszukiwań, orientacje itp.

---

(27) Autorzy radzieccy w czołowych czasopismach, takich jak „Filosofskije nauki", „Woprosy Filosofii", „Kommunist", pisząc o scholastyce, konserwatyzmie, egoistycznych interesach grupowych itp. używają często b. ostrego języka.

Nie chodzi tu także o nowe prawa w znaczeniu związków przyczynowo-skutkowych. Status logiczny tych praw trudno w tej chwili określić, i zresztą nie on jest najważniejszy. Wystarczy powiedzieć, że rozumieć tu będę prawa nowego myślenia jako raczej projektowanie niż intelektualne odzwierciedlenie trendów i prawidłowości przekształceń społecznych, wprowadzania i realizowania rewolucyjnych zmian niezbędnych dla dalszego rozwijania społeczeństwa socjalistycznego i ludzkości, niezbędnych dla zachowania rodzaju ludzkiego.

Przemiany socjalizmu są niezwykle doniosłe, ale „tylko" współdecydują o dalszym istnieniu ludzkości: bowiem nawet najlepszy system polityczny w dobie wzajemnej zależności globalnej nie może sam zapewnić uniknięcia zagłady i dalszego rozwoju ludzkości. Co więcej, zbyt rażące dysproporcje mogą stać się dodatkowym czynnikiem napięć, a nawet skłonić przegrywających do desperackiego kroku, który można by nazwać „ostatecznym ryzykiem".

Dlatego — pozornie paradoksalnie — w interesie samego socjalizmu jest dziś pokojowa ewolucja kapitalizmu, jego przekształcanie się w ustrój bardziej racjonalny, mniej marnotrawczy, mniej egoistyczny itp. Nowe myślenie musi być myśleniem ludzkości, ludzkości — dla siebie, co najmniej jednoczącej się. Kończą się czasy wszelkich izolacji i sztucznych barier.

Określanie nowego politycznego i filozoficznego myślenia musi więc być wyjściowo związane z radykalnie nową sytuacją. W ZSRR jest to jakby drugi etap Rewolucji Październikowej czy, ściślej, rozmiar przemian z nią porównywalny, tym razem ze szczególnym podkreśleniem zasad społecznej twórczości, upodmiotowienia całego społeczeństwa, radykalnego przyspieszenie rozwoju(28).

W Polsce ta nowa sytuacja polega przede wszystkim na komplementaryzacji i uniwersalizacji socjalizmu, o czym obszernie pisałem uprzednio(29). W skali świata nowe myślenie musi stanowić projekcję, przygotowywanie wszechstronnej uniwersalizacji najlepszych osiągnięć, gdziekolwiek by były wytworzone, następnie pogłębianie konstruktywnej współzależności, minimalizowanie agresji, napięć, grupowego egoizmu. Nowe polityczne i filozoficzne myślenie musi być globalne w podwójnym znaczeniu: musi mieć wymiar globalny i obowiązywać winno wszystkich.

Właśnie dopiero w takim kontekście można podjąć próbę wyjaśnienia także intelektualnego statusu tego myślenia. A zwłaszcza jego praw: sformułowana już teza, że prawa te stanowić mogą, czy raczej winny, projekcję niż odzwierciedlenie prawidłowości i trendów, wskazuje na hipotetyczny i statystyczny charakter tych praw.

Jest to jedna z zasadniczych spraw: prawidłowości i trendy wskazują bowiem główną tendencję rozwojową, ale nie rozstrzygają o wyniku procesu dziejowego. Ten bowiem zależy od zbiorowego podmiotu, dokładniej, od jego siły, zakresu oddziaływania, poparcia innych podmiotów itd. Kluczową rolę odgrywa oczywiście podmiot uniwersalny, ale i on będzie rozstrzygająco i niezawodnie decydował dopiero wówczas, gdy będzie w pełni, absolutnie uniwersalny. W warunkach podziału i występowania szeregu podmiotów zbiorowych, zwłaszcza w czasach nuklearnych, nawet jedna, ale znacząca, część może doprowadzić do destrukcji całości. Tym bardziej możemy mówić tylko o większym lub mniejszym prawdopodobieństwie działania trendów i praw(30).

---

(28) Komentatorzy na ogół nie zauważają, że z wyjątkową troską mówi się właśnie o społecznej twórczości. W słynnym przemówieniu do przedstawicieli nauk społecznych Gorbaczow stwierdził m. in.: „Należy wypracowywać nowe wywody, odzwierciedlające współczesną dialektykę życia. A to można czynić tylko w atmosferze twórczości... Dlatego ze szczególną siłą mówimy o konieczności odwagi, inicjatywności w wysuwaniu nowych idei. Dlatego dziś partia tak ostro stawia problem „momentu prawdy", o utwierdzeniu prawdy w życiu i w nauce... Nowe myślenie, którym winni władać wszyscy — to myślenie dialektyczne. A dialektyka, jak pisał Marks — „przed niczym się nie korzy (nie prekłoniajetsja) i w samej swej istocie jest krytyczna i rewolucyjna" — „Filosofskije Nauki", Nr 1/1987.

(29) Por. stenogram wystąpień na Radzie Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, „Rada Narodowa", wydanie specjalne Nr 2.

Poniższe wyliczenie jest więc prowizoryczne, służyć ma wstępnemu uporządkowaniu problematyki raczej niż prezentacji gotowych wyników. Te wymagać będą znacznie dokładniejszej i obszerniejszej analizy. Prawa nowego politycznego i filozoficznego myślenia da się więc wstępnie ująć następująco:

1. Prawo najważniejszej determinacji — całości wobec części. Teraz staje się jasne, że Lukács miał rację, pisząc: „To nie prymat czynników ekonomicznych w wyjaśnianiu historycznym stanowi o rozstrzygającej różnicy między marksizmem i myślą burżuazyjną, lecz punkt widzenia całości. Kategoria całości, samorzutna supremacja całości nad częścią to istota metody, którą Marks przejął od Hegla i po mistrzowsku przetworzył w podstawy całkowicie nowej nauki... Nauka proletariacka jest rewolucyjna nie po prostu z racji swych rewolucyjnych idei, które przeciwstawia burżuazyjnemu społeczeństwu, lecz nade wszystko z racji swej metody. Prymat kategorii całości jest nośnikiem zasady rewolucyjnej w nauce"(31).

Oczywiście, w ramach tej całości motywy ekonomiczne mogą grać i grają często, z reguły w dłuższych okresach — rolę wiodącą. Jednakże obok nich występują też czynniki np prestiżu, dążenie do władania, a nawet wysublimowane względy religijne, stanowiące z reguły doniosły element inspiracji. Nie jest to więc przekreślenie prawa, odrzucenie prawa określania zasadniczego nadbudowy przez bazę, ale jego komplementaryzacja i uniwersalizacja — właśnie w prawie najważniejszej determinacji — całości nad częściami.

2. Prawo związku indywidualizacji i totalizacji — jako dwu przeciwstawnych, ale wzajemnie „żywiących się" procesów Każdy podmiot, indywidualny i zbiorowy, dąży bowiem, celem zrealizowania swej istoty, zarówno do podkreślenia swej odrębności, wyjątkowości, jedyności, jak i do budowania coraz rozleglejszych związków ze starszą od niego całością, do włączenia się w nią. Całokształt tych stosunków współkonstytuuje istotę danego podmiotu. Chodzi tu więc nie tylko o rozwój czy o realizację osobniczą danego indywiduum, ale i o współtworzenie jakby kolejnych „warstw" czy cech własnej istoty. W tym znaczeniu można by powiedzieć, że twórczość jest nawet zawarta w materii, co najmniej ożywionej — jak chciał Bloch, nb. zwany też filozofem Rewolucji Październikowej(32).

---

(30) Poppera krytyka marksizmu zawarta np. w „The Poverty of Historicis" staje się coraz bardziej ewidentnym nieporozumieniem, godziła ona co najwyżej w ekonomizm II Międzynarodówki i w stalinizm. Jeśli nawet Popper uznaje zasadność koncepcji trendów w naukach społecznych — wówczas status naukowy praw-trendów nowego myślenia może być z wystarczającym stopniem uniwersalności uznany. Por. też intelektualną płodność głośnej książki Naisbitta „Megatrends", New York 1983 r.

(31) G. Lukács — History and Class Consciousness, wyd. cyt. str. 27. Proszę też pamiętać, że ta książka jest uważana przez wielu często za najmocniejszy wyraz teoretyczny Wielkiej Rewolucji Październikowej — niezależnie od krytyk, które ją spotkały ze strony dogmatyków.

(32) O. Neigt — „Ernst Bloch": „The German Philosopher of the October Revolution". New German Critique 4/Winter 1975. Barh pisze, że „teologia rewolucji" mogłaby być nawet nazwą właściwszą, patrz M. Jay — „Marxism and Totality", wyd. cyt., str. 176. Dzięki swej koncepcji twórczej materii Bloch zyskał nawet przewagę nad swym przyjacielem Lukácsem, gdyż mógł zachować dialektykę w naturze, dodatkowo uprawomocnić Engelsa. Obszerniej o tym pisałem w koncepcji prawa jedności i walki człowieka ze światem, Homo creator, wydanie 1976 i 1978 r., Warszawa, KiW.

3. Prawo wzajemnego wzmacniania się przeciwieństw — jako dopełnienie prawa negacji. W dynamice przekształceń społecznych można zaobserować jako regułę fazy różnicowania się wyjściowej całości, rodzenie się w niej samozaprzeczenia, które przekształca się w przeciwieństwo zastanej, właśnie wyjściowej całości. Przez pewien czas te przeciwieństwa — struktura zastana i wyłaniająca się — będą się wzajemnie wzmacniać na zasadzie rywalizacji, a nawet dialektyki panowania i zniewolenia. W zależności od kontekstu, którym może być nadrzędna całość (np. metapodmiot w formie podmiotu uniwersalnego), przeciwieństwa te, połączone z szeregiem dodatkowych uwarunkowań, mogą wydawać się czy nawet być równowartościowe, a zawsze zawierają one jakieś odrębne wartości, absolutyzowane przez nie w hasłach wiodących, konstytutywnych, wszechokreślających zasad (np. indywidualnej inicjatywy, samorządu, planu).

Prawo negacji kieruje uwagę właściwie tylko na fazę przejścia, negliżując to, co w dłuższych okresach jest wszak dominujące — właśnie wzmaganie się przeciwieństw, wzajemne wzbogacanie na zasadzie rywalizacji, ale także oscylacji, nawet komplementaryzacji. Zwłaszcza obecnie, w świetle uniwersalistycznego holizmu, prawo to nabiera szczególnego znaczenia i winno być poddane rozległym testyfikacjom i dokładnemu sformułowaniu.

4. Prawo koniunkcji, a nie alternatywy — jest uszczegółowieniem powyższego i coraz bardziej uniwersalnej tendencji jednoczenia ludzkości. Ostre wybory, choć nadal niezbędne, są jednak w mechanizmach rywalizacji coraz częściej dopełniane dążeniami do zwycięstwa przez pojednanie, a nie podporządkowanie, więc rozszerzenie własnej podmiotowości przez włączenie do niej innych. Dobitną ilustracją może tu być polska megapolityka pojednania, ład porozumień społecznych. Jest to jeszcze o tyle istotniejsze, że coraz częściej prawdziwe zwycięstwo jest możliwe tylko przez pojednanie, które zakłada właśnie koniunkcję podmiotów i ich wartości, a nie alternatywne myślenie.

5. Prawo priorytetu podmiotyzacji uniwersalnej wobec partykularnej, absolutyzującej podmiotyzacji. Nie ulega wątpliwości, że ludzkość w skali już niemal powszechnej wkroczyła w fazę podmiotyzacji; równocześnie jednak nie można zamykać oczu na fakt, że bardzo często podmiotyzacja partykularna ma jeszcze charakter w istotnym stopniu negatywny, przejawiający się we wzroście różnorodnych separatyzmów, w tym zwłaszcza nacjonalizmu, fundamentalizmu religijnego itp. Jest to proces doniosły, ale skrajnie ambiwalentny, gdyż prowadzi zarazem do wzrostu roli świadomości, wyłaniania się ogromnej ilości nowych samowiednych podmiotów, a równocześnie operuje często zasadami ksenofobii, typową myślą nihilistyczną, a nie autentycznie rewolucyjną. Wydaje się, że te właśnie elementy dominują w islamie Chomeiniego.

Jednakże wydaje się również wzmagać podmiotyzacja uniwersalna, zakładająca nadrzędność interesu ludzkości, paradygmatu uniwersalizmu. O ile podmiotyzacja partykularna, separująca, operuje ewidentnie i świadomie mechanizmem absolutyzacji (w takim rozumieniu, jakie występuje w „Zeszytach filozoficznych" Lenina), wyrywając wartości z kontekstu, przeciwstawiając im inne, niszcząc inne itp., o tyle podmiotyzacja uniwersalizująca dąży właśnie do harmonijnego łączenia wartości, operuje myśleniem koniunkcyjnym, nie alternatywnym.

6. Prawo rozszerzania się podmiotów zbiorowych i ich demokratyzacji — daje się szczególnie wyraźnie uchwycić w dłuższych okresach dziejowych. Np. przekształcenie Anglii, Szkocji i Walii w Zjednoczone Królestwo czy Polski dzielnicowej w Rzeczpospolitą szlachecką oznacza zarazem radykalne poszerzenie podmiotu zbioro-

wego, jak i jego wewnętrzną, względną demokratyzację. Książęta i magnaci tracą co najmniej część władzy na rzecz szlachty. Demokratyzacja, choć historycznie ograniczona, wydaje się być warunkiem niezbędnym kształtowania szerszych, a przy tym względnie trwałych podmiotów zbiorowych.

7. Prawo wielopoziomowości identyfikacji — jako społeczna konkretyzacja prawa przechodzenie ilości w jakość. Normalna jednostka przechodzi przez kolejne szczeble identyfikacji z reguły nie porzucając poprzednich, ale — przeciwnie — traktując je jako szczeble niezbędne i trwałe własnego świata uczuć, wartości. A może nawet jakby podstawy prywatnego światopoglądu, światopoczucia, światowspółtworzenia — od rodziny przez szkołę, zawód, klasy, naród — aż do ludzkości. Absolutyzujące i alternatywne myślenie narzucało i w przeszłości wybory między traktowanymi jako wyłączne wartościami ideologicznymi, przede wszystkim narodowymi i klasowymi. Teraz na porządku dnia staje sprawa dodatkowych układów wartości ideologicznych, co najmniej psychologiczno-kulturowych, takich jak np. europejskie, a przede wszystkim uniwersalne, ogólnoludzkie. Realizm wskazuje, że między nimi a wartościami klasowymi i narodowymi występują jeszcze i mogą nawet niekiedy wzmagać się sprzeczności. Równocześnie obserwujemy tendencję, która stanowi zapowiedź zniesienia lub przynajmniej znoszenia tych sprzeczności — właśnie dzięki wielopoziomowości identyfikacji. Nie tylko bowiem można, ale dla zachowania autentyzmu, np. własnej europejskości kulturowej, w istocie niezbędne jest pielęgnowane poczucie narodowe jako wartość współkonstytutywna, a także — faktycznie — wierność autentycznym wartościom własnej klasy.

Filozoficznie szczególnie interesujące są jakby równoległe „łańcuchy" identyfikacji, schodzące się tylko w niektórych punktach. Można być np. równocześnie chrześcijaninem i uniwersalistą lub marksistą i uniwersalistą: w jednym punkcie mamy przeciwstawność światopoglądów, w drugim identyczność — gdyż w przypadku uniwersalizmu występują te same konstytutywne wartości, paradygmaty, prawa. W tym jest jedna z zasadniczych szans ocalenia cywilizacji.

8. Prawo kontynuacji i rewolucji — staje się szczególnie wyraziste w perspektywie uniwersalizmu: nie można zbudować ani nawet budować ludzkości-dla-siebie bez równoczesnego dziedziczenia najlepszych dotychczasowych wartości i zarazem dokonywania radykalnej przebudowy wielu struktur, instytucji, mechanizmów — w tym właśnie myślenia — by zbudować powszechną, wszystko obejmującą całość, jako rozwiązanie problemu historii.

I prawo to jest oczywiście powiązane z poprzednimi, np. z trendem wielopoziomowości identyfikacji, z zasadą koniunkcji itd. Staje się ono przy tym szczególnie ważne ze względów również psychologicznych, zwłaszcza w erze rewolucji, szoków przyszłości, kryzysu człowieczej cywilizacji itp. Zapewne jego rozwinięte stosowanie zjedna dla programu radykalnych przemian w skali świata dotychczas często przeciwstawne grupy ludzi. Może to być doniosłe dla megapolityki, dla właściwego, względnie bezpiecznego przechodzenia ku zupełnie nowej sytuacji w sposób maksymalnie skuteczny i szybki.

9. Prawo komplementaryzacji zasad organizacji życia społecznego — jako optymalnego wykorzystywania różnych aspektów sił wytwórczych i stosunków produkcji. Obserwowane obecnie w socjalizmie narastanie potrzeb wykorzystywania zasad samorządu (absolutyzowanych dawniej np. przez socjaldemokrację) i nawet wolnego rynku (absolutyzowanych przez kapitalizm), a równoczesne wzmaganie się zasad planowania (nie tylko w niektórych upaństwowionych sektorach wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, lecz nawet wewnątrz korporacji

międzynarodowych, oparte nadto na najnowszych technikach komputerowych) — świadczy w sumie o bardzo pogłębiającej się współzależności globalnej, nie tylko jako wyniku presji np. nuklearnej czy ekologicznej, ale także wyniku zrozumienia właśnie komplementarności analizowanych uprzednio trzech fundamentalnych zasad organizacji produkcji i życia zbiorowego.

To prawo może doprowadzić do niezwykłego usprawnienia aparatów wytwórczych obu formacji, o czym pisałem w ww. wydaniu specjalnym „Rady Narodowej" Nr 3 i w „Dialectics and Humanism" Nr 4/1986.

10. Prawo kompleksyfikacji i uniwersalizacji dialektyki obiektywnej i subiektywnej. Dzieje dialektyki jako światopoglądu i metody są złożone i burzliwe. W XX wieku dziedzictwo Heraklita, Hegla i Marksa rozwijane było w bardzo różnych kierunkach i powstało wiele typów dialektyki(33). Zarazem jednak wzrastał opór przeciw zbyt uproszczonym interpretacjom, pustosłowiu i banalizacji, maskowanych wielkimi nazwiskami i żonglerką ograniczonej katalogizacji. W wyniku tego można mówić dziś o kryzysie dialektyki, osłabieniu jej mocy eksplanacyjnej i prestiżu intelektualnego. Zarazem jednak narasta niewątpliwie swoista obiektywna „dialektyzacja" rzeczywistości społecznej i naukowej — przede wszystkim w postaci radykalnego wzrostu kompleksyfikacji zarówno bytu, jak i myśli(34).

Realność stała się jednak nie tylko bardziej złożona, nieporównanie bogatsza i bardziej skomplikowana, ale też zdecydowanie bardziej dynamiczna. Wzrosła jej jakby temporalna intensyfikacja — może właśnie też w wyniku owej przestrzennej kompleksyfikacji. Sprzeczności stały się liczniejsze, wielopoziomowe, rozleglejsze, a zarazem wzrosła niepomiernie ilość i jakość czynników mediatyzujących. W wyniku tego same przeciwieństwa, pomijając ekstremalne obrzeża, stały się mniej „manichejskie", czynniki zapośredniczające i presja uniwersalnego kontekstu chyba zaczyna je łagodzić. Myśl alternatywna, biegunowa — zdaje się być ograniczona na rzecz myśli koniunkcyjnej, mediatyzującej. Jesteśmy zapewne przed znacznym wzbogaceniem listy praw dialektyki i jej ogólnego sensu, także dzięki uniwersalizacji, polegającej m. in. również na intelektualnej i obiektywnej, rzeczywistej szansie jej powszechniejszego uznania.

Obok uniwersalizmu — właśnie chyba dialektyka uwolniona w znacznym swym obszarze od wszelkich przymiotników ma szanse stać się płaszczyzną jednoczenia i może nawet przyszłego pojednania. W każdym bądź razie trudno byłoby wskazać jakąkolwiek konkurencyjną wobec niej koncepcję. Stajemy więc przed trudnym, ale pasjonującym zadaniem ponownego ukazania wartości dialektyki — przez jej radykalne i wszechstronne jakościowe rozwinięcie. Ludzkość jako zjednoczona całość może myślowo ogarnąć samą siebie przede wszystkim przez dialektykę i uniwersalizm. Całość jest rdzennym terenem dialektyki"(35).

Czasy atomistycznego, tylko analitycznego myślenia odchodzą coraz wyraźniej w przeszłość — wraz z narastającymi procesami obiektywnej totalizacji i uniwersalizacji świata.

11. Prawo jednoczenia Teorii—Praktyki—Rzeczywistości — jest prawdziwym sednem dialektyki i uniwersalizmu. Lukács i w tym zakresie otworzył drogę.

„Bez orientacji na całość nie istnieje historycznie prawdziwa praktyka. Lecz poznanie całości nie jest nigdy spontaniczne: musi ono zawsze być realizowane «z zewnątrz», to znaczy teoretycznie.

---

(33) Por. np. „Istoria marksistskoj dialektiki", 2 tomy, 1978.

(34) Por. znamienną i ważną książkę „The Science of Complexity", wyd. United Nations University, str. 198.

(35) G. Lukács — „Political Writings", 1919—1929, London 1972, str. 168.

Prymat praktyki jest więc możliwy do urzeczywistnienia jedynie na bazie teorii, która stara się być uniwersalna. Lecz — jak dobrze rozumiał Lenin — całość bytu, jakim wyjawia się on obiektywnie, jest nieskończona i dlatego nigdy nie może być adekwatnie uchwycona"(36).

To „nigdy" musi być ze względów teoretycznych zakwestionowane, gdyż niezbędne jest ustanowienie dla zachowania koherencji i nawet ważności systemu (teoretycznej całości) idei Pełni jako właśnie ostatecznego spełnienia. Tym bardziej nawet „orientacja na całość" zakłada właściwie — jeśli owa całość ma być uniwersalnym podmiotem, pogodzonym z przedmiotem — pewien cel ostateczny. Inaczej nie moglibyśmy mieć „prawdziwej praktyki", jeśli to pojęcie ma być rozumiane jako realizacja Prawdy przez proces historycznej produkcji samego podmiotu uniwersalnego i jego uniwersalnego przedmiotu.

Dla nas jednak ważniejsze jest uchwycenie momentu współczesnego, odkrycie prawa jednoczenia teorii i praktyki. Te dwa pojęcia są niestety bardzo często nie określane, ujmowane wręcz hasłowo. Dlatego właśnie niezbędne jest wprowadzenie przynajmniej projekcyjnej definicji: Teorii jako intelektualnego odpowiednika procesu Stawania się jako syntezy procesu odsłaniania Bytu i odzwierciedlenia go w Prawdzie oraz przekształcania tego Bytu, zarówno natury, jak i społeczeństwa, przez Rewolucję i Kreację, prowadzące do nadania światu maksymalnego Sensu, więc osiągnięcia Pełni. Tak rozumiana Teoria jest więc obszarem czysto intelektualnego spełnienia, jest myślowym ostatecznym rozwiązaniem problemu Historii, a w jej ramach także teoretycznego rozwiązania problemu sensu życia każdej jednostki, która może tu odnaleźć ostateczne myślowe spełnienie swej istoty, a następnie utożsamienie tej istoty z własnym istnieniem. Wszelkie poszczególne filozofie czy religie, nauki są „tylko" zindywidualizowanymi przybliżeniami takiej uniwersalnej Teorii (która oczywiście przekracza referowaną uprzednio koncepcję uniwersalizmu rozumianego „tylko" jako metafilozofia).

W naszej projekcyjnej definicji Praktyka jest działalnością społeczno-materialną (uchwytną zmysłowo), zmierzającą do realizacji Teorii i zmiany Rzeczywistości. Zgodnie z Heglem, Praktyka jest więc mediacją, zapośredniczeniem między podmiotem a przedmiotem. Wbrew utartym sądom jedność teorii i praktyki nie może być więc ostatecznym ideałem, gdyż jest „tylko" tym, co Lukács — w innym rozumieniu zresztą — nazwał „prawdziwą praktyką", a po prostu da się określić jako wiarygodne, uzasadnione działanie, postępowanie. Ideałem dla nas winna być więc jedność Teorii i Rzeczywistości, jedność osiągana dzięki Praktyce. Różnorodne praktyki (i te „brudne", jak pisał Marks) mogą być bardzo odległe od Praktyki.

Marksistowska teza o priorytecie Praktyki i sformułowanie „byt określa świadomość", interpretowane właśnie często jako priorytet praktyki wobec teorii, winny być więc ujęte obecnie tak:

Rzeczywistość określa Teorię, gdyż wyznacza jej źródła, determinację i horyzont, ale współcześnie Teoria w coraz wyraźniejszy sposób określa Praktykę. Wskazuje na to również prawo wzrostu roli świadomości w miarę rozwoju dziejowego. Zgodnie z tym rozwinięte być winno także ujęcie relacji między bazą a nadbudową.

Otóż, dopiero przy takim rozumieniu wyjściowych pojęć możemy wskazać przesłanki prawa jednoczenia Teorii—Praktyki—Rzeczywistości:

a) pierwszą jest zdecydowanie proces kształtowania się podmiotu uniwersalnego, tu pełna zgoda na perspektywiczną wizję Lukácsa,

---

(36) G. Lukács — „Lenin", str. [illegible].

b) demokratyzacja wewnątrz podmiotów zbiorowych i w relacjach między nimi, więc także międzynarodowa sprawiedliwość uniwersalna,

c) komplementaryzacja racjonalnych elementów wszystkich sposobów organizacji życia społecznego i jednostkowego: racjonalności całościowej, zawartej w idei planu centralnego, i może w bliskiej przyszłości niezbędnego planu uniwersalnego, powszechnego, produkcyjnego upodmiotowienia zbiorowego w formie samorządu czy rad, wreszcie instytucjonalnego zagwarantowania wszechstronnej wolności, inicjatywy jednostkowej. Łączone harmonijnie te trzy zasady doprowadzą do Praktyki pełnego społeczeństwa jako warunku pełnego człowieka — więc realizacji ideału Goethego i Marksa,

d) wzrost roli twórczości jako najwyższej formy praktyki. Znamienne jest tak intensywne wprowadzanie zasad twórczości społecznej, innowacji itp. — we wszystkich dziedzinach odnawianego socjalizmu,

e) kształtowanie się megapolityki jako skoncentrowanego wyrazu filozofii, a w tym filozofowanie, już nie „młotem" — jak chciał Nietzsche — ale instytucjami społecznymi, prawami nowego działania, ustanawianiem nowych struktur, procesami integrowania. W sumie filozofowanie Praktyką.

Spełnianie tych warunków i praw prowadzi ludzkość ku ustanawianiu jakby kręgu uniwersalnego, swoistego megaprawa, globalnego mechanizmu społecznego: procesu wyłaniania się uniwersalnego podmiotu i współtworzenia przezeń uniwersalnej Teorii (uniwersalizmu), która poprzez Prawdziwą Praktykę prowadzić będzie do świadomego Stawania się ludzkości-dla-siebie jako Jedności podmiotu i przedmiotu, więc w pełni uczłowieczonego Bytu, nowej Rzeczywistości.

Uruchomienie tego uniwersalnego mechanizmu jest niezbędne nie tylko dla świadomego i harmonijnego rozwijania ludzkości, ale dziś po prostu dla jej dalszego przetrwania. Zagrożenia narastające wymagają już nie tylko nowego myślenia, ale i zjednoczonego w skali globu nowego działania.

Jest oczywiste, że każdy podmiot indywidualny i zbiorowy może łatwo odnaleźć swe miejsce i rolę dla siebie w takim działaniu, rozwiązując w ten sposób problem swego Sensu Życia i Sensu Historii.

Problemy młodzieży

O sytuacji w środowisku studenckim i zadaniach ZSP

ANTONI DRAGAN

I. W działalności politycznej nie wystarczy być przekonanym o słuszności i ważności zaprezentowanych celów. Niezbędne jest uzyskanie dla nich i dla dróg ich osiągania społecznej aprobaty. Jest to podstawowy i niezbędny warunek skuteczności prowadzonej polityki. W szczególności dotyczy to pracy z młodzieżą. Jest to konsekwencją tego, że miejsce młodzieży w rozwoju społecznym i stosunek jej do stawianych przez państwo celów określają następujące czynniki:

— *socjalizacyjny*, polegający na tym, iż młodzież jest gwarantem ciągłości tożsamości społeczeństwa oraz jego kultury, co wywiera wpływ na stosunki społeczne poprzez stosunki międzypokoleniowe;

— *sukcesorski*, polegający na tym, iż młodzież jest spadkobiercą dóbr i postępu, ale także braków i błędów współczesnego społeczeństwo, co jest przedmiotem konfrontacji międzypokoleniowej, w której z reguły młodzież występuje jako nosicielka postaw innowacyjnych;

— *rywalizacyjny*, wyrażający się w tym, iż młodzież chce być w określonych dziedzinach lepsza, mądrzejsza, sprawniejsza, w każdym razie „inna" od pokolenia rodziców i wchodząc w życie jest „atakującym" członem stosunków międzypokoleniowych w procesie następstwa pokoleń(1).

Uwzględnienie tych czynników w realizowanej przez państwo polityce jest miarą akceptacji tej polityki przez młodzież. Godny przypomnienia jest także fakt, iż to młodzież była w przeszłości, a w wielu krajach świata jest także obecnie, zaczynem ruchów alternatywnych, kontestacyjnych, pokojowych, ekologicznych i rewolucyjnych. Dzieje się tak dlatego, że o wiarygodności i skuteczności określonej polityki w dłuższym horyzoncie czasowym decyduje przed wszystkim ciągle odnawiana akceptacja tej polityki przez kolejne pokolenia młodzieży.

---

(1) B. Gołębiowski — Pokoleniowe uwarunkowanie postaw społecznych studentów w Polsce Ludowej, w: Studenci w świetle badań socjologicznych, str. 27,

Lata osiemdziesiąte dowiodły, że młodzież jest nie tylko najbardziej krytyczną, ale i najczęściej poddawaną krytyce częścią społeczeństwa. W tym czasie w ocenie postaw i zachowań młodzieży studenckiej w większości krajów Europy, w wielu krajach Afryki i Azji przeważał ton krytyczny. Z kolei krytycyzm ten znajduje — w ocenie młodzieży — odbicie w polityce prowadzącej do blokowania szans osobistego i społecznego jej rozwoju.

Najbardziej widocznym zewnętrznie przejawem tego procesu jest narastające w ostatnich latach bezrobocie ludzi młodych, przede wszystkim z wyższym wykształceniem. Równocześnie dynamiczny rozwój techniki stawia w rozwoju społeczeństw problemy, które w przeważającej mierze — jak dowodzi tego praktyka — potrafią rozwiązać tylko ludzie młodzi. Tak stało się z komputeryzacją, tworzeniem zautomatyzowanych technologii produkcyjnych i nowoczesnych systemów zarządzania. Świat rozwija się coraz szybciej i stawia kolejnym pokoleniom coraz wyższe wymagania. Do maksimum skraca to okres „bezproduktywnej społecznie" młodości na koszt rodziców. Coraz szybciej dojrzewająca młodzież pragnie znaleźć stosowne do umiejętności i aspiracji ukształtowanych przez system wychowania rodzinnego i szkolnego miejsce w społecznym podziale pracy. Ten swoisty imperatyw — dążenie do samodzielności — jest siłą napędową postępu i zmian, jakie dokonywały się w życiu wielu społeczeństw. Osiągnąć można tę samodzielność poprzez przystosowanie się do istniejącego porządku bądź jego zmianę oraz krytyczny stosunek do zastanej rzeczywistości społecznej. Społeczeństwo takiego krytycznego, ale jednocześnie konstruktywnego i nastawionego na tworzenie nowych rozwiązań podejścia oczekuje przede wszystkim od społeczności akademickich.

Postęp naukowo-techniczny, potrzeba opanowania coraz to nowocześniejszych technologii, wzorowanie się na tych samych standardach technicznych i powtarzanych zachowaniach w sposób naturalny zbliżają obcych sobie ludzi.

Wpływa to na przebieg procesu socjalizacji studentów, określa jego „międzynarodowy" wymiar. Jest to konsekwencją szczególnego statusu młodzieży akademickiej, statusu wynikającego z określonych wymogów adaptacji społecznej tej grupy młodzieży i celu jej socjalizacji. Z tego względu uprawnione i pouczające jest w ocenie polskiej rzeczywistości studenckiej posługiwanie się takim międzynarodowym kontekstem.

II. Uczelnie wyższe mogą być instrumentem przekształcania bądź utrwalania określonej struktury społeczeństwa. Zadania przekształcenia struktury społeczeństwa stawiają przed uczelniami rewolucje, które potrzebują kadr zdolnych do tworzenia i umacniania nowej władzy. Dynamiczny rozwój techniki, poziomu produkcji i wzrost poziomu życia na świecie wymagają również zdwojonej aktywności uniwersytetów — czyli zatrudnionej w nich kadry nauczającej i studentów — w kreowaniu postaw myślenia nastawionego na rozwiązywanie wyzwań przyszłości. Od wielu lat na świecie krytycznie ocenia się pozycję uczelni wyższych w rozwiązywaniu tych problemów. Dzieje się to w sytuacji radykalnego wzrostu liczby studiujących na świecie — w ciągu ostatnich dwudziestu lat z 12 do 40 mln. W opracowanym w 1979 r. raporcie Klubu Rzymskiego stwierdza się wprost, że „czterdzieści milionów studentów i pięć tysięcy działających na świecie uniwersytetów bądź to wstrzymuje się, bądź jest powstrzymywanych przed odegraniem wiodącej roli, do spełnienia której są przeznaczeni. Związek z życiem jednej z głównych skarbnic uczenia się, jaką dysponuje ludzkość, ograniczany jest przez problemy selektywnego uczestnictwa, wąskiej specjalizacji, szowinizmu dyscyplin akademickich, zaniedbywanie żywotnych spraw społecznych, spotykane u wielu przedstawicieli administracji uczelnianej przejawy mentalności «obleganej twierdzy», zaabsorbowanie egoistycznym lansowaniem własnych interesów w społeczeństwie"(2). Konsekwencją takiego stanu uniwersytetów jest zachowanie się studentów. Tradycyjnie w przeszłości studenci pochodzili z klas społecznych sprawujących władzę i byli przygotowywani w czasie studiów do zastąpienia w jej sprawowaniu swoich rodziców. Pomimo tego i w przeszłości zdarzały się niejednokrotnie bunty studenckie. Nigdy nie były one jednak zagrożeniem dla istniejącego porządku politycznego. Sytuacja uległa zmianie na przestrzeni ostatnich dwóch dziesięcioleci. Faktem historycznym jest już to, że „w Indonezji prawicowy ruch studencki odegrał ważną rolę w obaleniu władzy prezydenta Sukarno. W Japonii, Pakistanie, w krajach Ameryki Południowej, we Włoszech, NRF, a przede wszystkim we Francji w maju 1968 r. rozruchy rozpoczynane przez studentów stawały się początkiem poważnych kryzysów społecznych i politycznych, zwłaszcza gdy były popierane przez klasę robotniczą i przez pracowników umysłowych z wyższym wykształceniem"(3).

Stan obecny w wielu krajach świata zbliżony jest skalą wydarzeń do tych historycznych już faktów. Szczególną ilustracją tej tezy jest rozwój wydarzeń w Korei Południowej. Rozpoczęte przez studentów strajki, okupione licznymi ofiarami, prowadzą do przyspieszonych reform politycznych w tym kraju.

Studenci ponownie przypomnieli rządom wielu krajów, iż planowane i wprowadzane przez nie decyzje muszą uwzględniać potrzeby i ambicje tego środowiska. Uczelnie wyższe Francji, Hiszpanii, Włoch, Korei Płd., Meksyku, Egiptu, Maroka i Chin zmieniły się w 1986 r. w ośrodki akcji strajkowej mającej na celu wymuszanie na rządach rezygnacji z realizowanej przez nie polityki. Motywacje tych akcji sprowadzały się generalnie do: walki o sprawy socjalne (wysokość opłat, sprawy zatrudnienia) oraz o kierunek reform społecznych, jakie miały być w tych krajach realizowane. To rozbudzenie polityczne środowiska studenckiego spotkało się z bardzo żywą reakcją i poparciem przede wszystkim inteligencji, a także i robotników. Kontrowersyjny projekt reformy szkolnictwa wyższego we Francji przyjęty przez rząd 17 lipca 1986 roku, oprotestowany natychmiast przez studentów, został wycofany przez ten sam rząd, po uprzedniej rezygnacji ministra, który był jego autorem, 8 grudnia 1986 r. W ciągu kilku miesięcy rząd nie osiągnął tego, co uzyskali studenci — społecznego poparcia dla swojego projektu. Świadczyły o tym wielosettysięczne manifestacje w końcu 1986 r. Z tego też względu „Le Point" z 8 grudnia 1986 r. mógł pisać, że „pod pewnymi względami kontestacja studencka stanowi ilustrację bankructwa państwa w dziedzinie szkolnictwa". Wydarzenia te oceniono we Francji jako ruch pokoleniowy, obejmujący także licealistów, patrzących z niepokojem w przyszłość młodych bezrobotnych oraz młodzież pochodzenia maghrebskiego, dążącą do uznania społecznego. To pokolenie, pokazując swój dystans do oficjalnych struktur politycznych, poprzez tego rodzaju demonstracje solidarności pokoleniowej chce wpływać na bieg wydarzeń. Dystansowanie się od oficjalnych struktur i od istniejących organizacji jest bodajże najbardziej charakterystyczną cechą obecnego ożywienia politycznego studentów francuskich. Do podobnych wniosków dochodzi — analizując strajki, jakie od grudnia 1986 r. do lutego 1987 ogarnęły włoskie szkoły — „Deutsche Allgemeine Sonntagsblatt" z 15 marca 1987 r. stwierdzając, że „znamienna jest pewna zbieżność między ruchem uczniów i nauczycieli: nie ufa się organizacjom oficjalnym". Jednakże są i przykłady pokazujące zjawiska wręcz odwrotne. Od grudnia 1985 r. indyjskim stanem Asam rządzi rząd utworzony przez Wszechasamski Związek Studentów (AASU) i Front Walki Ludowej. Podstawą swego działania studencki rząd uczynił dążenie do wyrzucenia z tego stanu wszystkich bengalskich imigrantów. Droga do osiągnięcia celu jest zapewne długa, ale w rozpalonych narodowościowymi namiętnościami Indiach program taki jest podstawą gwarantującą trwanie temu rządowi.

---

(2) James W. Botkin — Mahdi Elmandjra, Mircea Malitza — „Uczyć się bez granic". Jak zewrzeć „Lukę ludzką"? Raport Klubu Rzymskiego, str. 184.

(3) J. Szczepański — Problemy i perspektywy szkolnictwa wyższego w Polsce, str. 143.

Umacnianiu odrębności środowiskowej towarzyszy dążenie do jak najszybszego ustabilizowania własnej pozycji społecznej. Dokonuje się ono z jednej strony poprzez dążenie do podmiotowego udziału w zachodzących w tych krajach procesach politycznych (zwalczanie lub umacnianie określonych struktur państwowych) i określonej polityki, a z drugiej, nieustanne dążenie do jak najszybszego usamodzielnienia się. Prowadzi to do tego, że większość studentów zmuszona jest do podejmowania dodatkowej pracy w czasie studiów.

Analizując sytuację zachodnioniemieckich studentów, protestujących przeciwko rosnącym kosztom kształcenia „Die Zeit" z 22 maja 1986 r. stwierdza, że studenci stali się „generacją ludzi notujących wykłady, mających coraz to nowe egzaminy główne i dodatkowe, rygory i świadectwa. Wszyscy zmuszeni są do zarobkowania, pozwalającego utrzymać się na studiach. Stypendia i pomoc rodziców mają tylko uzupełniający charakter".

Analizując sytuację francuskich studentów cytowany już tygodnik „Le Point" (w marcu 1987 r.) pisał: „współzawodnictwo, które uległo zaostrzeniu z powodu bezrobocia, umocniła jeszcze tendencja do szukania zysku. Przyczyniło się również do uśmiercenia pracy społecznej zgodnie z maksymą «czas to pieniądz». Działalność, która nie jest nagradzana, nie liczy się. Wakacje nie są już okresem bezczynności, odpoczynku po rocznej nauce. Służą odbywaniu praktyk, poznawaniu zagranicznych przedsiębiorstw, poznawaniu rynku". Trosce o przyszłość towarzyszy jak pisze „Le Point" jednakowe u wszystkich młodych marzenie, „aby niczego nie brakowało, aby się nie nudzić, aby być niezależnym". Ten sposób myślenia nie jest wcale związany z rodzajem studiów czy szkoły ani z poziomem nauczania. Stąd też, jak pisze „Le Point”, „można mieć 14 lat, niejasne pojęcie o przyszłości i wykazać się talentem i temperamentem menedżera. W rok później licealista nie będzie już musiał prosić rodziców o kieszonkowe. Zarobi sam”.

W konsekwencji tego stanu rzeczy studenci przeżywają coraz więcej stresów, poddawani są coraz liczniejszym napięciom. Z jednej strony podejmowane w większości krajów reformy studiów przyniosły przeładowanie programów, z drugiej zaś nie udało się odsunąć grożącego jak „miecz Damoklesa” bezrobocia absolwentów. Sytuacja ta jest dziś bardziej drastyczna niż kiedykolwiek. Coraz częściej dzieje się tak, że studiowanie oddala realizację planów życiowych, a na pewno odbywa się za cenę coraz większych wyrzeczeń osobistych. Nierozwiązanie tych problemów grozi kolejnymi konfliktami w przyszłości, odbijającymi się na jakości pracy uczelni oraz identyfikacji studentów z uczelnią.

Pewne jest, że tych złożonych problemów nie rozwiąże sama młodzież. Problemy młodzieży oczekujące na rozwiązanie to problemy całych społeczeństw, a nie tylko środowisk młodzieżowych. O niektórych z nich mówimy, że są to problemy młodzieży dlatego, że młodzież odbiera je krytyczniej, często manifestuje swój sprzeciw, wrogość bądź obojętność wobec określonych posunięć politycznych. Ale prawdą zasadniczą, o której trzeba ciągle pamiętać jest to, że właśnie młodzi najdłużej, chociażby ze względów biologicznych, odczuwać będą skutki określonej polityki.

Szczególną ilustracją tych tez jest tocząca się obecnie w Związku Radzieckim dyskusja nad problemami pracy z młodzieżą. Sformułowano w niej m. in. pogląd, że „nawet przy największych staraniach Komsomoł nie mógł i nigdy nie będzie w stanie rozwiązać samodzielnie wszystkich problemów całego społeczeństwa. Mogą one zostać rozwiązane jedynie w ramach jednolitej aktywnej polityki. Problemy socjalne młodzieży są związane z całym społeczeństwem i nie można ich rozwiązać w skali poszczególnych regionów, republik czy resortów. Potrzebne do tego będzie scentralizowane wyasygnowanie znacznych środków pieniężnych oraz zasobów materialnych, technicznych i ludzkich. Tak więc rozwiązać te problemy — pod kierownictwem partii i przy udziale organizacji społecznych — będzie mogło tylko państwo”(4).

Przyspieszony rozwój społeczeństw powoduje, że problemów do rozwiązania, także w tzw. „obszarze młodzieżowym”, jest coraz więcej. Stąd konieczność kształtowania przez każde państwo określonej polityki młodzieżowej. Zależeć ona musi od określonej sytuacji gospodarczej i politycznej. Musi ona jednak uwzględniać zasadniczą prawdę sprowadzającą się do stwierdzenia, że odpowiedzialnością za błędy popełnione w procesie socjalizacji nie wolno obciążać młodzieży. Już bowiem przed prawie pięćdziesięciu laty wybitny radziecki pedagog A. Makarenko twierdził, że nie ma złej młodzieży, są tylko źli wychowawcy. Twierdzenie to jest aktualne także w okresie przyspieszonego rozwoju naukowo-technicznego i pozwala znaleźć odpowiedź na wiele istotnych problemów, na jakie napotyka realizacja polityki młodzieżowej w Polsce. Przede wszystkim niezbędna jest i w tym obszarze trwała strategia, a nie taktyka doraźnych gestów polityków i półkroków. Złudne jest także przekonanie, że problemy te uda się rozwiązać raz na zawsze. Doświadczenia różnych krajów pokazują, że nie jest to możliwe. Istotą zagadnienia jest stworzenie takich warunków, które ułatwią młodzieży realizację jej aspiracji i pełne wykorzystanie posiadanych umiejętności.

---

(4) J. Ilińskij — Rozwój socjalizmu i młodzieży, w: „Kommunist” nr 6/1987.

III. Socjalizacja kolejnych pokoleń młodzieży studenckiej, a także pozyskiwanie jej dla celów, jakie stawiają sobie ruchy i organizacje polityczne jest konsekwencją oczekiwań sformułowanych przez państwo wobec szkolnictwa wyższego i możliwości ich wypełniania w konkretnych warunkach. Wagę zagadnienia podkreśla fakt, iż w dłuższej perspektywie czasowej decyduje to o przysłowiowym „być albo nie być" wszystkich struktur politycznych. Dzieje się tak dlatego, że dzisiejsza młodzież to społeczeństwo przyszłości. Z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że ukształtowane w czasie studiów postawy i zachowania będą powtarzać się w przyszłej pracy zawodowej i działalności politycznej. Co w tej sferze robią i co mogą zrobić wyższe uczelnie? Na jaki rodzaj pracy i zadań zostały zaprogramowane, a co ze względu na określone procesy zachodzące w polskim społeczeństwie mogą obecnie zrealizować? Przy poszukiwaniu odpowiedzi konieczne jest przyjęcie założenia, że obecna sytuacja jest konsekwencją procesów, jakie zachodziły w Polsce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Punkt startu określił Manifest PKWN, w którym zadeklarowano na terenach oswobodzonych „odbudowę szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach" oraz otoczenie „polskiej inteligencji zdziesiątkowanej przez Niemców, a zwłaszcza ludzi nauki i sztuki szczególną opieką".

Przed odbudowywanym szkolnictwem wyższym stanęło zadanie przygotowania kadr dla ludowego państwa. W konsekwencji szkoły wyższe stały się jednym z istotniejszych instrumentów przekształcenia struktury polskiego społeczeństwa. W ciągu ponad 40 lat, jakie upłynęły od ogłoszenia Manifestu PKWN, ponad 1,5 mln ludzi uzyskało w Polsce Ludowej wyższe wykształcenie. Przez pierwsze powojenne lata zdecydowana większość przyjmowanych na studia wywodziła się z rodzin robotniczych i chłopskich. Było to potwierdzeniem otwartości społeczeństwa polskiego i jednocześnie najskuteczniejszym weryfikatorem sformułowań Manifestu.

Sytuacja ta kształtowała także dynamikę wewnętrznych procesów politycznych, jakie zachodziły w środowisku akademickim, a w szczególności studenckim. Procesy socjalizacji oraz szerokiego włączania się środowiska studenckiego w życie społeczne i polityczne nie napotykały na poważniejsze przeszkody. Można wręcz powiedzieć, że panowała swoiście pojmowana moda na aktywność społeczną. Wewnątrz środowiska zachodziły procesy owocujące kształtowaniem nowej socjalistycznej inteligencji. Stwarzało to także ogromne możliwości wykazania się w organizowaniu działalności w środowisku studenckim działaczom Zrzeszenia Studentów Polskich, a także ZMW i ZMS.

Sytuacja zmienia się jednak wraz z upływem lat. Doszło do tego, że w latach osiemdziesiątych uczelnie wyższe nie przyczyniają się już do zmiany struktury społecznej. Spełniają obecnie rolę wręcz odwrotną, utrwalają istniejącą strukturę(5). W ciągu lat 1951—1983 w składzie społecznym studentów nastąpiły znaczące zmiany proporcji.

---

(5) M. Jarosz — Bariery życiowe młodzieży, str. 146.

Jeszcze w 1951 r. 59,9 proc. studentów I roku miało pochodzenie robotnicze i chłopskie, a 19,9 proc. inteligenckie. W 1983 r. już tylko 38 proc. studentów I roku wywodziło się z rodzin robotniczych i chłopskich, a 57,6 proc. — z inteligenckich.

O głębokości tych procesów świadczy np. to, że w roku akademickim 1973/74 studentem stawało się co 6—7 dziecko robotnicze kończące szkołę podstawową, co 9 chłopskie i co 2—3 inteligenckie, a w roku akademickim 1983/84 co 11 dziecko robotnicze, co 23 chłopskie i w dalszym ciągu co 2—3 inteligenckie. Przytoczone dane(6) świadczą o stopniowym „zamykaniu się struktury społecznej, której otwartość — mierzona wskaźnikami ruchliwości społecznej i edukacyjnej — była jedną z podstawowych cech socjalistycznego społeczeństwa polskiego lat powojennych"(7). Następuje coraz częściej proces dziedziczenia przez dzieci zawodu rodziców. Stosunek większości studentów do studiów, przyszłości zawodowej po studiach, a także ich aktywność społeczną bądź jej brak w czasie studiów określa przede wszystkim pozycja rodziny i tradycja wyniesiona z rodzinnego domu. Rośnie także poziom oczekiwań i wymagań, jakie stawiają młodzi uczelni i wszystkim tworzącym tę uczelnię podmiotom politycznym. Studiowanie dla większości studentów staje się czymś naturalnym, bez czego nie wchodzi się w życie dorosłe.

Konsekwencją zaś coraz wyższego poziomu wykształcenia rodziców jest to, że są oni coraz bardziej aktywni wobec instytucji wychowujących i kształcących ich dzieci. Potrafią inaczej niż w pierwszych latach powojennych pomóc dzieciom, ale także odnoszą się korygująco do tego, co proponuje w wymiarze wychowawczym uczelnia czy szkoła.

Te i inne zmiany w postawach rodziców prowadzą do zmian w postawach studentów. Są one konsekwencją globalnych procesów, jakie zachodziły w tym czasie w polskim społeczeństwie. Jak więc w świetle znanych badań socjologicznych przebiegała ta ewolucja postaw? Prof. B. Gołębiowski analizując tę problematykę podzielił młodzież studencką w Polsce Ludowej na wyraźnie różniące się od siebie dwa pokolenia: „pokolenie I połowy XX wieku" (roczniki urodzenia studentów 1916—1940) oraz „pokolenie środka XX wieku" (roczniki 1941—1965). Charakteryzując postawy „pokolenia I połowy XX w." B. Gołębiowski stwierdza, że wskutek warunków historycznych musiało ono być „nastawione «na zewnątrz» — na zbiorowe, mobilne działanie, zasadnicze kwestie polityczne i ideowe, wielkie struktury i wielkie procesy, związki i instytucje, a nie na jednostki i ich osobowości. Wzorce osobowe pokolenia, choć zróżnicowane kulturowo i politycznie, w celach i sposobach działania były do siebie podobne"(8).

Niejako w cieniu tego pokolenia rodziło się, rosło i wchodziło w okres młodości następne pokolenie, „pokolenie środka XX w.". Pokolenie to prawie w całości urodziło się po wojnie i w sposób naturalny oczekiwało takich możlwości przyśpieszonego awansu, jakie miało po wojnie poprzednie pokolenie. Temu też pokoleniu przyszło doświadczyć gorzkiej prawdy, że dyplom wyższej uczelni nie jest przepustką do takiego awansu, na jaki było ono przygotowane przez szkołę i rodziców. Podkreślić trzeba, że w pokoleniu tym „wzór postawy patriotyczno-insurekcyjnej, mobilnej, zorientowanej na wielkie struktury i instytucje, geopolityczne kompleksy i fobie stał się «zabytkiem historycznym». Choć oczywiście elementy zostały jako stereotypy lub nawyki wyniesione np. z socjalizacji w rodzinie (uczulenie na tle suwerenności, antypatie o źródle nacjonalistycznym, tabu religijne itp.). Główna orientacja życiowa była jednak już inna. Dominował wzorzec postawy zawodowo-rodzinny, orientowanie się na małe grupy, na wartości miłości, przyjaźni, lubianej pracy, wartości etyczne"(9). Następuje znaczące zjawisko zmiany postaw i aspiracji w tym pokoleniu. Kieruje ono swoją uwagę przede wszystkim na problemy jednostki w społeczeństwie, jej prawa i wartości, podmiotowy udział w życiu społecznym i politycznym zgodny z indywidualnym wyborem, a nie z zewnętrznym nakazem czy wymogami.

---

(6) Podaję te dane za M. Jarosz — Bariery życiowe młodzieży, str. 150 i następne.

(7) M. Jarosz — Bariery życiowe młodzieży, str. 158.

(8) B Gołębiowski — Pokoleniowe uwarunkowania..., cyt. wyd., str. 20.

Odmienność postaw i orientacji życiowych w tym pokoleniu wynika ze zmian, jakie zachodzą w procesie socjalizacji. Dążeniem rodziców, ale i państwa jest stworzenie młodemu pokoleniu możliwie najlepszych warunków do rozwoju indywidualnych predyspozycji. Z tego też względu poziom wymagań tego pokolenia jest o wiele wyższy, a w konsekwencji nie udaje się unikać problemów w procesie socjalizacji tego pokolenia. Pogłębione są one przez sprzeczne oddziaływanie całościowego środowiska socjalizacji (szkoła, dom, ulica, rówieśnicy itp.), dorywcze i powierzchowne zajmowanie się dziećmi przez przeciążonych pracą rodziców, częsty brak pedagogicznych umiejętności rodziców w nowych warunkach, przeładowanie szkół i słabe zajmowanie się uczniami przez nauczycieli, brak kształtowania nawyków pracy u dziecka. Sformułowaną przez B. Gołębiowskiego diagnozę potwierdzają badania przeprowadzone w ciągu ostatnich trzydziestu lat w różnych ośrodkach akademickich.

Badania te potwierdzają dominację i trwałość ideału rodzinno-zawodowego charakteryzującego się udanym życiem rodzinnym i ciekawą pracą zawodową. Zwalczanie tego ideału byłoby w tej sytuacji nieporozumieniem i działaniem szkodliwym. Logiczny i naturalny wydaje się wniosek podporządkowania posiadanych środków i stworzenia takich mechanizmów, aby ideał ten mógł możliwie najszybciej i najskuteczniej być przez absolwentów zrealizowany. Musi uwzględniać to założenie polityka państwa oraz cały tzw. front ideowo-wychowawczy. Tym w głównej mierze różni się obecna sytuacja od sytuacji, jaką mieliśmy u narodzin ludowej państwowości.

Z tego też względu w ocenie obecnej sytuacji nie można już posługiwać się kryteriami lat 40. i 50. Prowadzi to do rozmijania się z ambicjami i dążeniami obecnego pokolenia studentów, powoduje nieskuteczność działania. Świadomą politykę państwa i oddziaływaniem rodziców zostało ono inaczej ukształtowane i na co innego przygotowane. Uwzględnienie tej okoliczności jest jednym z podstawowych warunków skutecznej działalności w środowisku studenckim w obecnych warunkach. Uproszczony pogląd o ucieczce w życie prywatno-zawodowe po wprowadzeniu stanu wojennego nie wytrzymuje próby czasu.

IV. Zasadnicza część strukturalnych mechanizmów wpływających na kształtowanie postaw i zachowań studentów w czasie studiów znajduje się poza środowiskiem akademickim. Są one konsekwencją globalnej polityki państwa, której trwałe skutki w postaci tych procesów, ich wpływ na młodzież widoczne są dopiero po wielu latach. Prowadzi to, ze względu na trwałość i skalę tych zjawisk, do kształtowania swoiście rozumianych „obiektywnych warunków". Zmiana tych warunków jest zawsze konsekwencją zmian w polityce państwa. Równocześnie przy analizie sytuacji w środowisku studenckim niezbędne jest stosowanie oprócz tzw. „długiego horyzontu czasowego", którym posługiwaliśmy się do tej pory, krótszej miary czasu pozwalającej osadzić te procesy w określonych warunkach historycznych i politycznych polskiego środowiska studenckiego drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Chodzi o szczególną odmianę „tu i teraz" pozwalającą widzieć je w związku z określoną przeszłością, ale i teraźniejszością mającą swe główne źródła poza środowiskiem. Nie chodzi przy tym o minimalizowanie czy pomijanie procesów specyficznych zależnych od samego środowiska i tylko tego środowiska dotyczących.

---

(9) Tamże, str. 24.

W analizie tej skomplikowanej sytuacji, a przede wszystkim w formułowaniu praktycznych wniosków do działalności także i ZSP, kierować się będziemy dyrektywą zawartą w 8 tezie o Feuerbachu, w której K. Marks stwierdzał, że „Życie społeczne jest z istoty swojej praktyczne. Wszelkie misteria sprowadzające teorię na manowce mistycyzmu znajdą swe racjonalne rozwiązanie w praktyce ludzkiej i w pojmowaniu tej praktyki". W naszym życiu społecznym i politycznym szczególnym rodzajem współczesnych „misteriów" i „mistycyzmu" jest m. in. formułowanie zadań i celów w oderwaniu od konkretnej rzeczywistości społecznej i politycznej. Swoiste „chciejstwo" pozwalające zachować dobre samopoczucie w najgorszej sytuacji — bo zamierzenia były przecież takie piękne, a nie udało się — bo zawiodła realizacja. Konieczne jest więc formułowanie ocen sytuacji i kierunku procesów zachodzących w środowisku bez „różowych okularów". W konsekwencji umożliwi to podjęcie skuteczniejszych działań, pozwoli przegrupować środki, które nie zawsze były i są wykorzystywane efektywnie.

Jak więc wygląda to środowisko, z którym kraj nasz i całe społeczeństwo powinny wiązać nadzieje na lepszą przyszłość i czy są to nadzieje oparte obecnie na racjonalnych przesłankach? Punktem wyjścia do oceny jest przyjęcie założenia, że minęły czasy, gdy środowisko studenckie w Polsce było jednorodne w swoich zachowaniach politycznych. Obecnie jest ono zróżnicowane w swoich postawach politycznych i coraz aktywniejsze w ich uzewnętrznianiu. Zwiększyła się zdecydowanie liczba studentów zrzeszonych w ZSP z 10 proc. środowiska w 1983 r. do ponad 20 proc. na koniec 1986 r. Jednocześnie ciągle podejmowane są próby tworzenia ugrupowań nieformalnych i odtwarzania struktur opozycyjnych. Pouczające są w tym względzie próby odtworzenia rozwiązanego w 1982 r. NZS-u, jakie podjęto na początku 1987 r. i kontynuowano przez I półrocze br. Ich efektem była akcja propagandowa „przegranej z własnej winy" — jak to stwierdzili w różnych oświadczeniach w 1983 i 1984 r. byli działacze NZS-u — struktury opozycyjnej. Nie spotkało się to praktycznie z żadną pozytywną reakcją w środowisku, poza byłymi działaczami NZS-u, dzisiaj pracownikami naukowymi, którzy tę akcję rozpoczęli i próbowali przeprowadzić proces reanimacji. Środowisko, które jest, jak dowodzą tego także badania socjologiczne, bardzo krytycznie nastawione do aktualnej rzeczywistości społecznej i politycznej, nie przyjęło tego przeszczepu. Nie może to prowadzić do samouspokojenia. Wręcz odwrotnie. Te i inne doświadczenia struktur nieformalnych stawiają obecnie w nowym świetle problem akceptacji w środowisku sformalizowanych struktur politycznych. Polaryzacja polityczna, zróżnicowanie celów i doświadczeń skłaniają znaczną część studentów do luźnych związków z takimi strukturami. Wynika to także i z tego, że z przynależnością i zdeklarowaniem się, a w szczególności aktywnym zaangażowaniem, wiążą się tylko problemy i niewielkie korzyści. Nie chodzi przy tym o korzyści przeliczane w postaci dóbr materialnych. W głównej mierze chodzi o to, że cały system pracy dydaktyczno-wychowawczej uczelni jest tak skonstruowany, iż nie wymaga on aktywnego i zindywidualizowanego stosunku pracownika do studenta i odwrotnie. Słabość procesu wychowawczego w uczelni wynika z tego, że tak naprawdę niezbyt jasne jest, jak efekty tego procesu mają być wykorzystane w konkretnej rzeczywistości społecznej i gospodarczej po studiach.

Studia powinny przecież przyśpieszać proces dojrzewania społecznego i politycznego. Podporządkowany temu powinien być cały proces dydaktyczny i wychowawczy. Dzieje się tak obecnie tylko w tzw. uczelniach mundurowych, tj. seminariach duchownych i uczelniach wojskowych. Stosuje się w nich jasne i jednoznacznie sformułowane kryteria polityczne pozwalające w efekcie na skuteczne realizowanie pomijanego w uczelniach cywilnych procesu wychowawczego. Pomimo formalnego nałożenia przez państwo w ustawie o szkolnictwie wyższym na szkoły wyższe obowiązku „socjalistycznego wychowania studentów zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej", w dalszym ciągu w działalności szkoły wyższej pozostaje to praktycznie „polem niczyim". Nie mogą być na nim jedynym aktywnym gospodarzem działacze studenccy. Przypomnijmy raz jeszcze, że podstawowym celem kształcenia w uczelni powinno być przygotowanie kadr zdolnych umacniać instytucje państwa i jego politykę. Warto więc spojrzeć na środowisko studenckie w Polsce i przez ten pryzmat. Jak i do czego przygotowują się w uczelni studenci? Jakie warunki stwarza im uczelnia i co czeka ich po studiach?

1. Uczelnie wyższe powinny spełniać aktywniejszą rolę w kształtowaniu prosocjalistycznych postaw młodej polskiej inteligencji. Jest to zadanie o kapitalnym wręcz znaczeniu dla partii z tego względu, że rola inteligencji w reformowanej gospodarce i państwie będzie zdecydowanie rosła. Niezbędne jest zatem doprowadzenie do zasadniczej zbieżności ideałów młodzieży z celami, jakie stawia przed sobą państwo, jego instytucje i partia. Życiowe i polityczne aspiracje młodzieży, sposoby ich realizacji muszą być treścią deklarowanej podmiotowości młodego pokolenia. Oznacza to m. in., że celem nie są reformy, lecz coraz lepsze warunki życia i umacniania pozycji jednostki. Nieustanne reformowanie jest w tej sytuacji tylko środkiem, na który trzeba się zdecydować, jest stworzeniem niezbędnych warunków do indywidualnego realizowania istniejących i uznanych społecznie aspiracji. Kryteria, jakie zostaną wytworzone poprzez mechanizmy działania w zreformowanej gospodarce, weryfikować będą także i aspiracje młodych. Punktem wyjścia musi być jednak ich uznanie, a nie zwalczanie i nieustanne krytykowanie. Nie może być na nie obojętna szkoła wyższa.

2. W tej sytuacji zasadniczego znaczenia nabiera jasne określenie zasad wartościowania pracy studenta, określenie celów, jakie stawia przed nim szkoła. Ich użyteczność i wiarygodność weryfikować powinna praktyka społeczna. Upraszczając, chodzi o odpowiedź na pytanie kto jest dobrym studentem i jakie cechy powinna ukształtować w nim szkoła wyższa. Dzisiejsze kryteria, zakładające tylko średnią ocen, nie znajdują żadnej realnej, poza werbalną weryfikacji. Przy pragmatyzmie młodego pokolenia dłuższe utrzymywanie obecnego stanu przyczyni się do pogłębienia zjawisk negatywnych. Należy znaleźć praktyczną odpowiedź na pytanie, jak szkoła wyższa ma kształtować poprzez proces dydaktyczny i wychowawczy tak niezbędne w obecnych warunkach społecznych i gospodarczych cechy, jak przedsiębiorczość, operatywność, umiejętność pracy zespołowej. Ogromną rolę w chwili obecnej w kształtowaniu tych cech odgrywa ZSP. Należy to dostrzec i zastanowić się nad efektywniejszym włączeniem organizacji w rzeczywisty proces wychowawczy w uczelni. Wymaga to przede wszystkim zindywidualizowanego stosunku kadry naukowej pozwalającego na rzeczywiste wartościowanie pracy społecznej, przywracanie znaczenia społecznikostwu w naszym życiu społecznym. Wymaga to także zmian w praktyce działania ZSP.

3. Konieczne jest zdecydowane przeciwdziałanie prymitywnemu pojmowaniu egalitaryzmu. Otrzymanie równych szans nie oznacza, że wszyscy wykorzystają je tak samo. Z tego względu partia musi położyć zdecydowany akcent w swojej działalności na inicjowanie procesów i wywoływanie w środowisku studenckim, także przy udziale i pomocy organizacji młodzieżowych, zjawisk służących realizacji tych celów. Środki ich osiągania to problem wtórny. Skupienie się na nich powoduje, że próbuje się zarządzać procesami społecznymi i politycznymi. Jest to z góry skazane na niepowodzenie. Podstawowe zadanie w inicjowaniu tych procesów i zjawisk przypadać powinno organizacjom młodzieżowym. Oznacza to konieczność obudowania organizacji młodzieżowych różnego rodzaju strukturami nieformalnymi i otwartymi ruchami. ZSP posiada w tym obszarze liczące się osiągnięcia. Ten kierunek pracy musi być pogłębiony. Jest on szansą na wywołanie pozytywnych procesów wychowawczych w środowisku, kształtujących postawy jednostkowe i środowiskowe. Musi uwzględnić to w swojej działalności szkoła wyższa. Dzięki temu zostaną wzmocnione rozproszone działania aktywu studenckiego.

4. Coraz pełniej uświadamiamy sobie rolę procesów gospodarczych w życiu politycznym i w działalności ideologicznej. Przyspieszenie reform gospodarczych, społecznych i politycznych stwarza szansę na podjęcie opartej na faktach rozmowy o efektywności gospodarczej ustroju socjalistycznego. Powinna to być odpowiedź na istniejący i pogłębiający się od dziesięcioleci pragmatyzm kolejnych roczników studentów. Musimy dostrzec, iż ilość studentów pracujących równolegle ze studiami w spółdzielniach studenckich i „Student-Service” wynosi już ponad 100 tys. W 1986 roku zarobili oni ok. 9 mld zł. Dla porównania w budżecie państwa na stypendia przewidziano w 1986 r. ok. 10 mld zł. Proces zarobkowania, wyjazdów zagranicznych podczas wakacji będzie się pogłębiał. Konieczne jest ukierunkowanie tych procesów, pozwalające na pokazanie wysokiej efektywności pracy w uspołecznionych jednostkach gospodarczych — jakimi są studenckie jednostki gospodarcze — oraz osiąganie wyso-

kich, adekwatnych do włożonej pracy zarobków. To będzie skuteczniejsze niż kolejne opracowane na papierze programy wychowania ekonomicznego młodego pokolenia. W ten sposób powinno się dokonywać angażowanie młodych w proces reformowania kraju, kształtowanie szacunku do pracy i zwalczanie kształtującego się po 1980 r. rewindykacyjnego modelu socjalizmu, sprowadzającego się do stawiania żądań i warunków do spełnienia przez władze. Musimy uwzględniać rosnące aspiracje polskiego społeczeństwa, a młodego pokolenia w szczególności. Jest to dzisiaj problem ideologiczny z tego względu, iż socjalizm nigdy nie ograniczał się do materialnych wartości. Jednakże warunkiem realizacji rozbudzonych społecznych aspiracji jest sytuacja ekonomiczna określająca warunki realizacji tych aspiracji. Odkładanie w czasie możliwości realizacji tych aspiracji rodzi na początek rozczarowanie, dystansowanie się od aktywnego wspierania określonej polityki, a później, jak tego doświadczyliśmy, protest. Tylko poprzez zmiany i reformy, tak w skali makro, jak i mikro (te są dla jednostki najbardziej widoczne), można będzie przywrócić wyższą społeczną efektywność ustroju socjalistycznego w gospodarczej konfrontacji z kapitalizmem. Musimy pamiętać, że przy obecnej ruchliwości społecznej, częstych wyjazdach zagranicznych, podstawowym obszarem konfrontacji politycznej i ideologicznej między socjalizmem a kapitalizmem jest gospodarka. Postęp i zmiany w tym obszarze w naszym kraju, zdynamizowanie ich biegu jest także swoistym „przyśpieszeniem ideologicznym i politycznym", które jest niezbędne nie tylko z perspektywy pokolenia obecnych studentów. To przede wszystkim my powinniśmy pamiętać o tym, że to właśnie K. Marks przed blisko stu laty powiedział, że o wyższości jednej formacji społecznej nad drugą decyduje wyższa społeczna wydajność pracy.

5. Oddziaływaniu na całe środowisko, jako podstawowemu weryfikatorowi skuteczności form i metod pracy, towarzyszyć musi praca nad istniejącymi już elitami i ich promowanie. Musi ona dotyczyć nie tylko elity, na kształtowanie której ukierunkowana jest współczesna szkoła wyższa, tj. nielicznej grupy prymusów. Trzeba ją rozszerzyć na elity w ruchu naukowym, kulturalnym, sportowym, turystycznym, działalności gospodarczej. To wyliczenie nie jest na pewno wyczerpujące, jest przytoczeniem przykładów. W tej sferze działania zdecydowany priorytet musi być przyznany organizacjom studenckim. ZSP już ma w tej dziedzinie realny dorobek. W pracę z elitami włączyć trzeba tworzące się ugrupowania nieformalne. Musi być to obszar szczególnie ważnego dla przyszłości socjalizmu w Polsce dialogu, na który nie może zabraknąć ani czasu, ani możliwości organizacyjno-finansowych. Tak postępuje się na całym świecie. Polska nie może być wyjątkiem. Oznaczać to musi także dalszą indywidualizację pracy i różnicowanie uczelni, wprowadzenie takich reguł postępowania, które doprowadzą do rywalizacji uczelni. Musimy mieć świadomość tego, że w obecnych warunkach, przy spadającym zainteresowaniu studentów przynależnością do dużych sformalizowanych struktur politycznych — dzieje się tak na całym świecie — o kierunku wydarzeń decyduje pozyskanie elit. W procesie tym coraz silniejszym udziałowcem staje się Kościół z koncepcją ośrodków oazowych i specjalnym programem działania duszpasterstw akademickich. Program ten zawiera wiele tradycyjnych form pracy organizacji studenckiej, np.: rajdy, spotkania dysku-

syjne i festiwale piosenki, projekcje video z dyskusją. Pracy z liderami w środowisku studenckim podporządkowany musi być cały program wychowawczy uczelni. Pozwoli to kształtować coraz wyższe aspiracje studentów, a także drogi ich realizacji. Powinno to stworzyć szansę na ostateczne przełamanie istniejącego w dalszym ciągu podziału na „my" — środowisko i „wy" władza i wszyscy z nią związani. Jest to efektem świadomego działania politycznego opozycji od początku lat 80-ych. Jego celem jest ukazanie ustroju socjalistycznego i wszystkich jego instytucji jako struktur niereformowalnych i skazanych na przegraną.

V. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że przyszły świat będzie taki, jakim widzi go dzisiejsza młodzież. Ilustruje to skalę problemu, jakim jest praca polityczna i wychowanie młodego pokolenia. W Polsce blisko połowa społeczeństwa to ludzie młodzi, z czego około 320 tys. to studenci. Problemy z kształtowaniem postaw tego środowiska występują na całym świecie. Polska nie jest tu wyjątkiem. Ważne jest więc sformułowanie programu pracy w tym środowisku i stopniowe rozwiązywanie najdotkliwszych problemów tej grupy młodych Polek i Polaków. Na tym polega skuteczne działanie na całym świecie, na tym polegać ono powinno i w Polsce. Rozwiązanie części z nich, np. spraw startu zawodowego, wysokości pierwszej płacy, powinno nastąpić już dawno. Znane są projekty i przeciąganie tej sprawy do niczego, poza narastaniem frustracji środowiska, nie prowadzi. Pozostałe mogą być skuteczniej rozwiązane także przy aktywnym udziale środowiska po sformułowaniu jednolitych reguł ekonomiczno-gospodarczych.

Zdecydowana większość problemów związana jest z trudnościami etapu przejściowego, z przechodzeniem od gospodarki nakazowo-rozdzielczej do gospodarki rynkowej.

Przyśpieszenie tempa reformowania kraju związane z decyzjami V Plenum KC stwarza warunki do radykalnego rozwiązywania także i innych problemów. Jest to wyjście naprzeciw rozbudzonym w Polsce aspiracjom młodego pokolenia, wyrażającym się m. in. rosnącym zainteresowaniem nowoczesną techniką. Oznacza stworzenie realnej szansy na ich spełnienie, pod warunkiem aktywnej postawy. Na tych aspiracjach, na stwarzaniu warunków do ich realizacji i wspomaganiu tego procesu musi budować swoją pozycję także ZSP. Dlatego niezbędne jest zwalczanie szkodliwego egalitaryzmu prowadzącego m. in. do tego, że w Polsce stosunek do biednych był zawsze życzliwy, a ludzi sukcesu otaczała zawiść. Prowadzić to musi do odbudowy wychowawczej działalności szkoły wyższej dostosowanej do obecnych i perspektywicznych zadań.

Są to problemy, które dominują w prowadzonych w ZSP przygotowaniach do mającego odbyć się w grudniu br. XIII Kongresu organizacji. W dyskusji przedkongresowej dominuje przekonanie, że nie uda się rozwiązać żadnego z istotnych środowiskowych problemów bez aktywnego włączenia się środowiska studenckiego — na początek tej jego części, która należy do ZSP, tj. ponad 60 tys. studentów i młodych pracowników — w realizację programu reform gospodarczych i politycznych zainicjowanych przez partię. Sukces w tej sferze będzie pośrednią miarą i pochodną aktywności środowiska w najbliższych miesiącach i latach oraz konsekwencji realizacji przyjętego na XIII Kongresie programu działania.

Leninowcy

Co jakiś czas rozlegają się głosy o konieczności powrotu do „leninowskich norm życia partyjnego". Lenin przypomina się wówczas, kiedy błędy i deformacje w procesie budowy socjalizmu, a zwłaszcza w sposobie sprawowania władzy, sięgają zenitu. Wcześniej nikomu nieobecność Lenina nie przeszkadza. Tak samo później. On jest potrzebny tylko w momentach kryzysu.

Co takiego jest w owych leninowskich zasadach, że tak podniecają wyobraźnię działaczy — przywódców, teoretyków i praktyków? Przypisują im najpierw niemal magiczne właściwości, uznają za jedyny ratunek przed wypaczeniami, a potem nie potrafią ich zastosować i szybciej niżby wypadało zapominają o nich.

Liczę na to, że czytelnicy „Nowych Dróg" mają za sobą partyjną „kindersztubę", nie ma więc potrzeby przypominania utartych formuł zawartych w różnych „Wstępach do nauki o partii". Centralizm demokratyczny i demokracja wewnątrzpartyjna funkcjonują w świadomości partii chociażby za pośrednictwem Statutu PZPR, nie mówiąc już o stosach książek i broszur zalegających półki w komitetach i ośrodkach propagandy partyjnej. Ale jest to wiedza jednak tajemna.

A przecież w tym, co kiedyś wymyślił Lenin i z powodzeniem próbował zastosować w praktyce, nie ma żadnej tajemnicy. Chodziło mu o rzeczy najprostsze, o sprawy bardzo zwyczajne i zrozumiałe dla wszystkich. Wymagał najpierw, żeby partia mówiła prawdę. O rzeczywistości i o sobie samej. Oceniał sytuację gospodarczą i polityczną nie wedle życzeń, lecz zgodnie z chłodną, naukową analizą. Nie prorokował, lecz przewidywał. Nie rzucał zaklęć, lecz starał się zapobiegać, stosując środki racjonalne. Nie puszczał partii samopas w beznadziejne przedsięwzięcia, lecz gromadził wokół niej sympatię i poparcie mas ludowych. W najcięższych chwilach — w czas głodu, interwencji i wojny domowej — nie pozwalał, żeby partia zatraciła ludzkie cechy. Uważał, że musi ona być żywym organizmem zespolonych wspólną ideą ludzi, a nie bezdusznym mechanizmem. Dlatego, dążąc do jedności w działaniu, zachęcał do prowadzenia sporów i dyskusji. Zwalczał przeciwników, ale także ostro i bezlitośnie krytykował współtowarzyszy, jednocześnie przyjmując ich krytykę. Choć w słowach nie przebierał, to przecież decydowały argumenty, a nie inwektywy.

Można bez wątpienia powiedzieć, że za życia Lenina normy leninowskie były w mniejszym lub większym stopniu stosowane w partii bolszewickiej. Panowała całkowita jawność. Instancje były wybierane i rozliczały się przed wyborcami. Trwała nieskrępowana walka poglądów. Na zjazdach i konferencjach przedstawiano różne platformy. Wiadomo było co kto myśli, różnice zdań dopuszczalne były także w kierownictwie. Zdarzały się sytuacje, że Lenin był w mniejszości. Musiał wówczas uznać stanowisko swych oponentów, ewentualnie zawrzeć z nimi kompromis lub wreszcie — co często mu się udawało — przekonać ich, przeciągnąć na swoją stronę.

Głęboki humanizm i demokratyzm, a jednocześnie surowa dyscyplina i organizacyjna sprawność — to podstawowe cechy, jakie w pierwszym okresie rewolucyjnym zaczynały się kształtować w partii leninowskiej, głównie pod wpływem samego jej twórcy i niewielkiego grona najbliższych mu współpracowników. Patrząc dziś, po kilkudziesięciu latach „realnych" doświadczeń, nie sposób uniknąć refleksji, że na ówczesną twórczą, odświeżającą i jakże ludzką atmosferę walki politycznej decydujący wpływ miała niezwykła osobowość Lenina. Na naszym widzeniu tego wspaniałego Człowieka zaciążyły nieco próby swoistego kanonizowania go, uczynienia z niego kogoś w rodzaju „marksistowskiego świętego". Jeśli odrzucić całą mitologię, a sięgnąć do dawnych wspomnień i relacji, dokumentów, faktów i oczywiście jego dzieł (kto dziś czyta Lenina?), wyłania się postać nadzwyczajnego formatu. Wielka mądrość. Siła charakteru. Czystość moralna. Nadzwyczajna pracowitość. A przy tym pogoda ducha, poczucie humoru i niespotykana skromność. Anatol Łunaczarski tak mówił o Leninie w 1924 r.: „Jego idealizm możliwy był tylko dlatego, że obok jasnego, wszechogarniającego umysłu posiadał gorące, wszechogarniające serce. Kiedy czasem mówił o prawdzie, o odwiecznej moralności ludzkiej, o dobru, to czuło się, że uczucie to jest w nim niewzruszone, ono właśnie zagrzewało i było dlań podporą dodającą mu siły i hartu w przeprowadzaniu swej woli".

Po Leninie krucho było z normami, którym nadano jego imię. Działał tylko mechanizm, o którym wspomniałem na wstępie: formalne powroty do leninowskich zasad w obliczu kryzysu. I oto dożyliśmy dni, kiedy ów mechanizm po raz pierwszy (przynajmniej u nas) nie zaskoczył. Mija siedem lat od chwili obwieszczenia odnowy, a my nie tylko nie przestajemy mówić o leninowskich normach, ale próbujemy je naprawdę rozumieć i nawet wcielać w życie.

To jest chyba najlepszy sposób obchodzenia 70 rocznicy Wielkiego Października.

JANUSZ FASTYN

Obiektywne uwarunkowanie powstania formacji komunistycznej i etapy jej rozwoju

1. „**W społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą ze sobą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki, stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych... Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji... Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji społecznej Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej odbywa się szybciej czy wolnej przewrót w całej olbrzymiej nadbudowie**”(1).

Ten powszechnie znany cytat z przedmowy do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej” Karola Marksa jest najlepszym chyba punktem wyjścia do określenia marksowskiej koncepcji formacji społecznej, także formacji komunistycznej. Przytoczone wyżej sformułowania oparte są na najważniejszych wnioskach dotyczących rozwoju społeczno-ekonomicznego, do jakich doszedł Marks w wyniku swych wieloletnich badań.

Po pierwsze więc, historia ludzkości stanowi pewien proces, w którym dokonują się ciągłe zmiany. Zatem poszczególny stan społeczny nie jest czymś danym raz na zawsze, czymś naturalnym. Przeciwnie, każdorazowo stanowi etap w rozwoju społecznym. Po drugie, główną przyczyną tych zmian, najkrócej mówiąc, są sprzeczności, jakie powstają między rozwijającymi się stale siłami wytwórczymi a mniej dynamicznymi stosunkami produkcji. Siły wytwórcze wymuszają dostosowanie się stosunków produkcji do wymogów swego rozwoju. Przy równoczesnym zaistnieniu odpowiednich warunków wywołanych czynnikiem subiektywnym następuje zmiana stosunków produkcji, a w ślad za tym instytucji prawnych, politycznych, świadomości społecznej etc. Po trzecie, zmiany te podlegają pewnym prawidłowościom. Wzajemne oddziaływanie sił wytwórczych i stosunków produkcji, a także tych dwóch elementów i świadomości nie jest przypadkowe. Są to powtarzające się zjawiska i ich związki. Można zatem sformułować prawa tych zmian, a więc prawa rozwoju. Po czwarte, w rozwoju społeczeństwa ludzkiego można wyodrębnić pewne etapy. Z jednej strony są one wystarczająco charakterystyczne i różniące się od siebie, by można było wskazać na ich jakościową odmienność, a z drugiej strony, każdy następny etap jest wynikiem i w pewnym sensie kontynuacją poprzedniego etapu. Kontynuacja dotyczy przede wszystkim sił wytwórczych, specyfika, a więc i negacja poprzedniego etapu, związana jest głównie ze stosunkami produkcji. Po piąte, kryterium wyodrębniania poszczególnych etapów rozwoju jest typ stosunków produkcji, a dokładniej typ własności środków produkcji. Po szóste, owe etapy rozwoju charakteryzujące się specyficznymi typami własności oparte są na właściwych im siłach wytwórczych (poziomie i charakterze sił wytwórczych) oraz obudowane odpowiadającą im świadomością wraz z instytucjami społecznymi i politycznymi. Wzajemnie powiązany układ tych trzech elementów (stosunków produkcji, sił wytwórczych, nadbudowy prawnej i politycznej) określamy mianem formacji społeczno-ekonomicznej.

---

(1) K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 13, Warszawa 1966, str. 9

Koncepcja formacji społecznej jest konsekwentnym wynikiem marksowskiej teorii rozwoju społecznego i ma ściśle naukowy charakter. Jak stwierdza Lenin, „Marks położył kres poglądowi na społeczeństwo jako na mechaniczny zestaw jednostek, w którym możliwe są wszelkie zmiany z woli zwierzchności..., który powstaje i zmienia się przypadkowo, i oparł socjologię po raz pierwszy na podstawach naukowych ustalając pojęcie formacji społeczno-ekonomicznej"(2). Uogólnienie ustrojów różnych krajów w jednym podstawowym pojęciu formacji społecznej „umożliwiło przejście od opisu i oceny, z punktu widzenia ideału, zjawisk społecznych, do ściśle naukowej ich analizy"(3).

Ogólna teoria formacji społecznych jest podstawą sformułowania teorii formacji komunistycznej, wykazania jej obiektywnego charakteru i zasadniczych cech. Aby objaśnić tę kategorię, zacznijmy od genezy formacji komunistycznej.

2. Historia ludzkości jest jednocześnie historią doskonalenia narzędzi i przedmiotów pracy, a także samego człowieka jako wytwórcy, jednostki posługującej się środkami produkcji. Charakterystyczną cechą rozwoju sił wytwórczych jest stałe (choć nierównomierne) podnoszenie ich poziomu. Kolejne poziomy rozwoju sił wytwórczych charakteryzują się wzrostem potencjału produkcyjnego, masy środków produkcji, wydajności pracy, pojawieniem się nowych środków i przedmiotów pracy, doskonaleniem kwalifikacji zawodowych pracowników itp. Zmiana poziomu następuje wówczas, gdy nowe środki produkcji upowszechniają się podnosząc społeczną wydajność pracy i określając dynamikę wzrostu gospodarczego. Przechodzenie sił wytwórczych przez kolejne etapy rozwoju i osiąganie coraz wyższego szczebla rozwoju doprowadzają do zmiany charakteru sił wytwórczych.

Prymitywne środki produkcji człowieka pierwotnego wymuszają konieczność zespołowego ich użytkowania. Poszczególne jednostki ludzkie łączą swe siły, by wspólnie przeciwstawić się siłom przyrody i zapewnić sobie byt. Wspólnota pierwotna, w związku z tym, oparta jest na społecznym, choć w ograniczonym zakresie, charakterze sił wytwórczych. Doskonalenie narzędzi, wzrost wydajności pracy prowadzą do powstania nowych warunków. Teraz indywidualne (jednostkowe lub rodzinne) stosowanie środków produkcji może zapewnić warunki życia, a co więcej, staje się bodźcem do dalszego rozwoju sił wytwórczych i wzrostu wydajności pracy. Rozbija to w końcu stosunki produkcji oparte na społecznej, wspólnej (plemiennej, rodowej) własności, w wyniku czego kształtuje się pierwszy typ stosunków własności prywatnej. Dotychczasowa zgodność społecznej własności środków produkcji i społecznego użytkowania sił wytwórczych, czyli społecznego charakteru tych sił, ustępuje miejsca nowej sytuacji, gdy indywidualne stosowanie sił wytwórczych dostosowuje do swych wymogów rozwoju stosunki własności prywatnej.

---

(2) W.I. Lenin, Dzieła, t. 1., Warszawa 1983, str. 124.
(3) Op. cit., str. 122.

Jednakże dalszy wzrost sił wytwórczych, a szczególnie przyspieszenie go przez kapitalizm, zaczyna stwarzać podstawy kolejnej przemiany charakteru sił wytwórczych. Pogłębiająca się kooperacja i podział pracy wiążą coraz ściślej odosobnione dawniej procesy produkcyjne w jeden społeczny proces produkcji. Wreszcie na bazie produkcji maszynowej pojawia się nowa jakość — uspołeczniony proces produkcji. Siły wytwórcze nabierają charakteru społecznego.

Lenin charakteryzował kapitalistyczne uspołecznienie procesu pracy następująco: „Uspołecznienie procesu pracy przez produkcję kapitalistyczną polega bynajmniej nie na tym, że ludzie pracują w jednym pomieszczeniu (jest to tylko fragmencik procesu), lecz na tym, że koncentracji kapitałów towarzyszy specjalizacja pracy społecznej, zmniejszenie się liczby kapitalistów w każdej określonej gałęzi przemysłu... na tym, że liczne rozdrobnione procesy produkcji zespalają się w jeden społeczny proces produkcji... Żaden kapitalista nie może się obejść bez innych... Każdy pracuje tutaj dla wszystkich i wszyscy dla każdego... Charakter ustroju ulega całkowitej zmianie. Jeśli za czasów ustroju, w którym istniały drobne rozproszone przedsiębiorstwa, została przerwana praca w którymkolwiek z nich, odbijało się to tylko na niewielkiej ilości członków społeczeństwa, nie wywoływało powszechnego zamieszania i dlatego nie przyciągało powszechnej uwagi, nie pobudzało do wtrącania się społeczeństwa w tę sprawę. Skoro jednak taka przerwa zdarzyła się w wielkim przedsiębiorstwie... (biorę gwoli uproszczenia wypadek, gdy uspołecznienie osiągnęło swój punkt kulminacyjny) wówczas musi już nastąpić przerwanie działania wszystkich pozostałych przedsiębiorstw społeczeństwa"(4).

Uspołecznienie procesu produkcji w kapitalizmie występuje jednak w ramach stosunków własności prywatnej. „Produkcja wszystkich przedsiębiorstw zlewa się... w jeden społeczny proces produkcji, a tymczasem każde przedsiębiorstwo prowadzone jest przez pojedynczego kapitalistę"(5). W tym miejscu dochodzimy do najbardziej istotnego wniosku dotyczącego genezy formacji komunistycznej. Rozdźwięk między uspołecznionym procesem produkcji i prywatnym kierowaniem nią oraz zawłaszczaniem jest sprzecznością, która musi znaleźć rozwiązanie. Stosunki produkcji muszą zostać dostosowane do sił wytwórczych. Własność prywatna musi być zastąpiona własnością społeczną odpowiadającą skali uspołecznienia procesu produkcji. Taka jest logika rozwoju. Takie jest naukowe objaśnienie obiektywnego charakteru powstania formacji komunistycznej, formacji opartej na społecznej własności środków produkcji(6).

---

(4) W.I. Lenin, op. cit., str. 158—159.
(5) W.I. Lenin, op. cit., str. 159.

Analiza współczesnych procesów uspołecznienia wskazuje, że rozwijają się one zarówno w głąb, jak i wszerz. Następuje coraz silniejsze rozczłonkowywanie się i splatanie procesu produkcji, a zakres tego uspołecznienia ogarnia stopniowo cały świat. Równocześnie zaś coraz częściej przerażające się staje, że wielkie siły wytwórcze, często groźne dla środowiska przyrodniczego i człowieka, są przedmiotem decyzji poszczególnych jednostek lub grup realizujących bezwzględnie swoje własne interesy, wykorzystujących te środki często wbrew woli społeczeństwa.

3. Formacja komunistyczna jest zatem — zgodnie z marksowską teorią — formacją, która logicznie następuje po kapitalizmie i która jest wynikiem kapitalistycznego uspołecznienia sił wytwórczych. Zmiana stosunków kapitalistycznych na socjalistyczne powinna zatem nastąpić w krajach najwyżej rozwiniętych. Tak zresztą w swoim czasie sądzili klasycy. Budownictwo socjalistyczne rozpoczęło się jednak w krajach średnio i nisko rozwiniętych. Na tej podstawie formułowany jest zarzut, że teoria Marksa jest błędna, a socjalizm nie jest sukcesorem kapitalizmu, lecz jego substytutem. Czy zarzut ten jest słuszny? Czy słusznie interpretowana jest teoria K. Marksa i działanie odkrytych przez niego praw rozwoju, szczególnie ogólnosocjologicznego prawa zgodności stosunków produkcji z poziomem i charakterem sił wytwórczych?

Owo prawo zgodności nie jest prawem rozwoju odnoszącym się do każdego jednostkowego przypadku. Zostało ono sformułowane na podstawie wyodrębnienia wspólnych cech i porównania dojrzałych formacji społecznych, a nie poszczególnych krajów. Każdy kraj posiada bowiem swoją specyficzną drogę rozwoju.

Marksowska teoria nie dowodzi, że zmiany stosunków produkcji następują tylko na określonym, jednakowym dla wszystkich krajów, poziomie ich ekonomicznego i technicznego rozwoju. A zatem, z faktu, że istnieją obok siebie różne systemy nie wynika, że są one substytutami. Nowa forma pojawia się zawsze obok starej. W ten sposób może równocześnie istnieć obok siebie wiele różnych systemów społecznych. Wypadałoby przecież postawić również pytanie o relacje między feudalizmem i kapitalizmem. Nikt nie stawia jednak tezy, że są to systemy substytuty. Jeśli zatem uznaje się słuszność teorii rozwoju K. Marksa w odniesieniu do hisorii przed socjalizmem, to na gruncie naukowym nie jest zrozumiałe dlaczego w odniesieniu do historii zapoczątkowanej powstaniem socjalizmu traci ona swoją poprawność, czemu powstanie socjalizmu wywiedzione z teorii Marksa ma być podstawą rewizji tej teorii.

---

(6) Konieczność wprowadzenia własności publicznej (będącej namiastką własności społecznej) aczkolwiek tylko na pewnych odcinkach, przy zachowaniu systemu kapitalistycznego, dostrzegana jest także przez ekonomistów zachodnich. Bez tego bowiem wiele ważnych problemów społecznych i ekonomicznych nie może być rozwiązanych. W Kapp, Konsekwencje uznania gospodarki a system otwarty, w: Ekonomia w przyszłości, Warszawa 1982. J. K. Galbraith, Ekonomia a cele społeczne, Warszawa 1979 (w szczególności rozdz. XXVII).

Na ostateczną drogę rozwoju każdego społeczeństwa wpływają przecież nie tylko siły wytwórcze, a nawet nie tylko czynniki ekonomiczne(7). Oczywiście dojrzałość ekonomiczna danego kraju może stwarzać lepsze warunki do przemian, a niekiedy wręcz może ona rewolucjonizować całe życie społeczne. Marksowi nie można jednak przypisać determinizmu ekonomicznego. Dostrzegał on całą złożoność procesu historycznego, a w szczególności niezwykle ważną siłę przemian, jaką jest walka klasowa. Stąd w różnych pismach politycznych klasycy wskazywali na kraje wysoko rozwinięte jako na te, w których istnieją sprzyjające warunki do powstania socjalizmu, ze względu na rozwinięty również ruch robotniczy. Prymitywnym uproszczeniem materialistycznego pojmowania dziejów jest jednak pogląd, że istnieje prosty związek między poziomem rozwoju sił wytwórczych w danym kraju, głębokością sprzeczności, napięciem walki politycznej i, w efekcie, możliwością dokonania rewolucji socjalistycznej.

Kapitalizm w początkach XX w. stworzył już ogólne, obiektywne przesłanki powstania formacji komunistycznej w postaci uspołecznienia procesów produkcji i przesłanki subiektywne w postaci ostrych sprzeczności klasowych, partii politycznych, naukowej teorii socjalizmu, wybitnych przywódców komunistycznych itp.(8). Konkretny proces historyczny doprowadził do zwycięstwa rewolucji socjalistycznej właśnie w Rosji. Tak więc powstanie socjalizmu w Związku Radzieckim czy w krajach słabo rozwiniętych nie zaprzecza marksowskiej teorii rozwoju, jeśli jest ona interpretowana zgodnie z jej treścią. Teoria ta nie traci swego waloru jako narzędzie poznania i zrozumienia logiki rozwoju społecznego, jako narzędzie zrozumienia genezy formacji komunistycznej i jej obiektywnego charakteru.

4. Powstanie socjalizmu ma specyficzny charakter na tle przeobrażeń innych formacji. W tym miejscu wskażemy tylko na najważniejsze kwestie charakteryzujące nie tylko powstanie, ale także istotę tej formacji.

Po pierwsze, przekształcenie formacji kapitalistycznej w komunistyczną następuje poprzez zmianę własności prywatnej w własność społeczną, kapitalistycznej w socjalistyczną. Oznacza to zmianę typu własności — podobnie jak przy innych zmianach formacji, np. niewolniczej w feudalną, a tej w kapitalistyczną. Jednakże trzeba zauważyć, że oznacza to także zmianę rodzaju własności z prywatnej w społeczną. I w tym właśnie tkwi specyfika owego przejścia. O ile bowiem powstanie nowego typu własności prywatnej w ramach poprzedniego typu — również własności prywatnej — jest możliwe, o tyle powstanie własności społecznej w ramach własności prywatnej jest niemożliwe. Dlatego też musi nastąpić rewolucyjne zniesienie własności prywatnej, by mogła powstać własność społeczna... Jest to pierwsza istotna i specyficzna cecha powstania formacji komunistycznej.

---

(7) Engels pisał w związku z tym: „Według materialistycznego pojmowania dziejów momentem w ostatniej instancji decydującym w historii jest produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia. Ani Marks, ani ja nie twierdziliśmy nigdy nic ponadto. Jeśli więc ktoś to wypacza i twierdzi, jakoby moment ekonomiczny był jedynym czynnikiem decydującym, przekształca on ową tezę w nic nie mówiący, abstrakcyjny, niedorzeczny frazes". K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 37, str. 548

(8) Ostatnio w dyskusjach ożywionych przebudową stawiane jest ponownie pytanie o obiektywne przesłanki powstania socjalizmu w Rosji, a także w innych krajach. Przypomnijmy, że w dyskusji na ten temat uczestniczył Lenin i Plechanow.

W ramach gospodarki kapitalistycznej następuje przygotowanie jedynie form własności społecznej. Jest to własność wielkich spółek i własność państwowa. Wysoce skoncentrowane środki produkcji zarządzane z jednego ośrodka mają formę, która jest już gotowa do wykorzystania przez własność społeczną. Jednakże w ramach stosunków kapitalistycznych formy te pozostają kapitalistycznymi, gdyż o istocie własności jako kategorii ekonomicznej, o istocie typu własności, decyduje cel, w jakim jest wykorzystywany podmiot własności (w czyich interesach funkcjonuje, w czyim imieniu jest zarządzany) oraz zasada podziału. Przekształcenie własności kapitalistycznej indywidualnej w grupową, akcyjną lub państwową nie zmienia ani celu produkcji, ani zasad podziału. Oznacza tylko dostosowanie form własności do potrzeb rozwoju sił wytwórczych przez zmianę formy prawnej, organizacyjnej, metod zarządzania itp.

Zmiany typu własności w tej sytuacji może dokonać tylko państwo reprezentujące interesy klasy robotniczej, państwo jako siła polityczna zapoczątkowująca przekształcenia formacyjne. Jest to właśnie druga cecha współczesnych przemian stosunków produkcji, a także cecha nowej formacji, w której państwo staje się specyficzną siłą ekonomiczną poprzez wykorzystanie swej siły politycznej. Nie jest to tylko oddziaływanie państwa (mniejsze lub większe) na procesy gospodarcze. Jest to działalność polegająca na świadomym konstruowaniu całej nowej formacji: od stosunków produkcji i sił wytwórczych do świadomości społecznej.

Trzecia cecha powstania formacji komunistycznej wynika z dwóch poprzednich. Jest to budowa tej formacji od podstaw. Wymaga to istnienia okresu przejściowego, jaki nie występował w dotychczasowej historii. Okresu, w którym następują rewolucyjne, jakościowe zmiany w stosunkach własności. Zmiany te lepiej lub gorzej skorelowane są z budową, ewentualnie przebudową bazy materialno-technicznej i przekształceniami świadomości społecznej, całej organizacji gospodarki i funkcjonowania społeczeństwa, kształtowania nowego systemu wartości i sposobu życia.

Jeśli zaś chodzi o niezbywalne cechy formacji komunistycznej, to ujmuje się je następująco:

— pierwszą, podstawową cechą jest panowanie w niej społecznej własności środków produkcji(9). Własność ta może, w zależności od szczebla rozwoju formacji, być rozwinięta w różnym stopniu. Realne uspołecznienie własności jest bowiem procesem, którego początek umiejscowić można w pierwszych aktach rewolucji socjalistycznej, lecz którego zakończenia nie potrafimy określić. Bez własności socjalistycznej nie ma jednak ani socjalizmu, ani formacji komunistycznej,

— z własności socjalistycznej, rozumianej jednak nie w sensie prawnym, lecz jako stosunki produkcji, wywodzony jest słusznie cel produkcji socjalistycznej. (Stosunki produkcji określają bowiem wykorzystanie środków produkcji w interesie poszczególnych grup lub całego społeczeństwa). Jest on formułowany jako zaspokojenie potrzeb członków społeczeństwa dla ich wszechstronnego rozwoju(10).

---

(9) Trzeba zauważyć, że jakkolwiek pogląd ten panuje w literaturze krajów socjalistycznych, to nie jest to dziś pogląd jedyny. W Polsce np. znane jest stanowisko, że gospodarka socjalistyczna może, a nawet powinna być gospodarką mieszaną.

— z wysokiego poziomu rozwoju sił wytwórczych wynika dziś powszechnie konieczność planowania. Wysoce uspołeczniony proces produkcji wymaga bezwzględnie planowania zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. W formacji komunistycznej planowanie jest jednak ponadto obiektywnie uwarunkowane tym, że stanowi niezbędny środek osiągania celów społeczno-ekonomicznych konkretyzujących cel produkcji w danym czasie i kraju; musi to więc być planowanie centralne,

— panującą zasadą podziału w odniesieniu do socjalizmu jest zasada podziału według pracy. Zasada ta będąc wyrazem stosunków własności jest także obiektywnie uwarunkowana obecnym szczeblem rozwoju sił wytwórczych i świadomości społecznej. Płaca za rzeczywiście wykonaną pracę, za jej społecznie użyteczny efekt (a nie za etat lub obecność w miejscu pracy) stanowi czynnik rozwoju sił wytwórczych i wyraz sprawiedliwości społecznej w socjalizmie,

— cechą charakterystyczną socjalizmu, ale nie całej formacji komunistycznej, są też stosunki towarowo-pieniężne, których obiektywnie istniejącą przyczyną jest obecny poziom uspołecznienia produkcji. Dalszy rozwój tego procesu prowadzi do ograniczania sfery stosunków towarowo-pieniężnych. Już dziś nawet w krajach kapitalistycznych rynek nie jest jedynym regulatorem produkcji, a stosunki towarowo-pieniężne jedyną więzią natury gospodarczej. Sam pieniądz jest wypierany z transakcji handlowych i zastępowany różnymi rozliczeniami bezgotówkowymi. Często pozostaje więc tylko forma pieniądza, gdy on sam nie musi występować. Proces ograniczania i przekształcania stosunków towarowo-pieniężnych jest jednak dopiero u swego początku, choć nakreślona przez klasyków tendencja znoszenia tych stosunków jest nie do podważenia.

5. Teoria i przebieg procesów budownictwa socjalistycznego pozwalają stwierdzić, że podobnie jak cały dotychczasowy rozwój dokonywał się poprzez narastanie i rozwiązywanie sprzeczności, poprzez przechodzenie od form mniej do bardziej dojrzałych, tak i formacja komunistyczna podlega tym ogólnym prawidłowościom. Analogicznie do poprzednich formacji przechodzi ona przez różne szczeble swej dojrzałości(11).

Jak wiadomo klasycy sformułowali ogólne kierunki rozwoju społecznego po obaleniu kapitalizmu i nakreślili równie ogólne etapy tego rozwoju.

---

(10) To określenie celu produkcji jest dziś potrzebne w związku z negacją stalinowskiego — zresztą powszechnie przyjętego w ekonomii, — określenia podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu. Por. np. „Izwiestia" z 15 maja 1987 r. w wywiadzie z O. Bogomołowem.

(11) Teoria rozwoju formacji komunistycznej jest bardziej rozwinięta w odniesieniu do początkowych etapów jej rozwoju niż w odniesieniu do wyższej fazy, tj. komunizmu. Jest to zrozumiałe. Nauka bowiem przede wszystkim bada i uogólnia materiał historyczny, stwierdzenia dotyczące zapoczątkowanych dopiero lub przyszłych etapów rozwoju są naukową prognozą, opartą na analizie głównych tendencji rozwoju i nie mogą mieć tak dokładnego i szerokiego objaśnienia jak przebyte już etapy rozwoju. Stąd też i artykuł niniejszy dotyczy głównie okresu przejściowego i pierwszej fazy formacji komunistycznej.

K. Marks i F. Engels wskazali trzy zasadnicze okresy procesu budownictwa socjalistycznego: okres przejściowy, pierwsza niższa faza — nazwana socjalizmem i wyższa faza — komunizm właściwy.

Z konieczności dokonania w okresie przejściowym rewolucyjnych jakościowych przemian w stosunkach produkcji wynika, że jest to okres walk klasowych. W sferze politycznej odpowiadać mu zatem musi dyktatura proletariatu. Jako główne zadanie tej dyktatury klasycy uznali koncentrację produkcji w rękach państwa i zwiększenie masy sił wytwórczych. Obok własności państwowej w czasie przechodzenia do gospodarki socjalistycznej przewidywali wykorzystanie na szeroką skalę spółdzielczości. Szczególną rolę przypisywali jej w rolnictwie ze względu na niższy szczebel rozwoju sił wytwórczych w tym dziale gospodarki oraz na znaczną siłę społeczną, jaką reprezentowali chłopi(12). Jeśli zaś chłop nie zdecyduje się przejść do zrzeszenia, pozostawimy mu dłuższy czas do namysłu na jego działce — pisał Engels(13).

Klasycy zakładali, jak wiadomo, że rewolucja socjalistyczna zwycięży w krajach o wysokim poziomie rozwoju kapitalizmu oraz że dokona się ona równocześnie co najmniej w większości tych krajów. Mimo to, nie traktowali okresu przejściowego jako krótkiego ani łatwego epizodu w życiu społecznym. Przeciwnie, zarówno u K. Marksa, jak i u F. Engelsa można znaleźć potwierdzenie wielkiej wagi, jaką nadawali okresowi przejściowemu. Powszechnie znane jest twierdzenie Marksa, że społeczeństwo komunistyczne wyłoni się po długich bólach porodowych.

Socjalizm jest fazą, która nosi jeszcze znamiona kapitalizmu, rozwija się wykorzystując glebę przygotowaną przez poprzednią formację i o tyle nie rozwija się na własnej podstawie. Obowiązuje w niej zasada podziału według pracy. Jest to ważna cecha socjalizmu, lecz jej charakter jest jeszcze burżuazyjny. W komunizmie zmienia się zasada podziału, ponieważ wysoki poziom rozwoju sił wytwórczych prowadzi do zaniku przeciwieństw między pracą fizyczną i umysłową, a praca staje się potrzebą życiową.

Przechodząc do komunizmu gospodarka jest scentralizowana i planowana. Już w socjalizmie bowiem wprowadza się planowe kierowanie produkcją i centralne rozstrzyganie kwestii podziału dochodu i alokacji środków produkcji.

Koncepcję periodyzacji formacji komunistycznej opracowaną przez Marksa i Engelsa przyjął Lenin. Praktyka budowy socjalizmu w Rosji pozwoliła mu na rozwinięcie ich idei oraz wyakcentowanie niektórych tez ich teorii. Budownictwo socjalizmu okazało się bardzo trudne. Tym trudniejsze, że zapoczątkowane w kraju o stosunkowo niskim poziomie rozwoju, we wrogim otoczeniu zewnętrznym. Okres przejściowy wymagał wykorzystania spółdzielczości, ale także stosunków towarowo-pieniężnych, o których Lenin sądził, że pozostaną przez bardzo wiele lat. Lenin wydobył i podkreślił w koncepcji klasyków długotrwałość okresu przejściowego. W jego pracach pojawia się kategoria rozwiniętego socjalizmu, a więc i socjalizm był przez niego ujmowany w długim horyzoncie czasowym. Produkcję socjalistyczną widział jako kompleks względnie odosobnionych przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Praca w tych przedsiębiorstwach oparta być musi na materialnym zainteresowaniu. W socjalizmie pozostają więc stosunki towarowo-pieniężne i rozrachunek gospodarczy, a podział musi dokonywać się za pośrednictwem rynku.

---

(12) „Wbrew drobnemu chłopu żaden trwały przewrót nie jest we Francji możliwy" — stwierdzał F. Engels. K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 22, str. 598.

(13) Tamże, str. 599.

6. Współczesne kierunki rozwoju socjalizmu nie podważają ani kolejności, ani ogólnej charakterystyki poszczególnych etapów formacji komunistycznej. Postępujące uspołecznienie produkcji (często bardziej widoczne w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych niż socjalistycznych) pokazuje, że zasadnicze cechy socjalizmu wskazane przez klasyków zdobywają coraz szerszą materialną podstawę.

Obecnie w literaturze przyjmuje się trójczłonowy podział formacji komunistycznej — zgodnie z klasykami(14). Dokonano natomiast poważnego kroku w kierunku głębszego opracowania wewnętrznej periodyzacji okresu przejściowego i fazy socjalizmu oraz wypracowania kryteriów tej periodyzacji.

Formację komunistyczną zapoczątkowuje polityczny akt zniesienia własności prywatnej i w ślad za tym rozpoczyna się jej pierwszy etap — okres przejściowy. Okres ten, należący niewątpliwie do formacji komunistycznej, nie może jednak być określony jako socjalizm. Jest to bowiem okres, w którym dopiero kształtowane są ekonomiczne i społeczne cechy socjalizmu. Podstawowym ekonomicznym zadaniem prowadzącym do tego celu jest uspołecznienie własności środków produkcji, początkowo w postaci aktów prawnych (uspołecznienie formalne), które stwarzają możliwość budowy nowych stosunków społecznych, czyli realnego uspołecznienia własności. Wiąże się to z podporządkowywaniem funkcjonowania gospodarki interesowi ogólnemu, z udziałem społeczeństwa w zarządzaniu, z wprowadzeniem zasady podziału według pracy, a w konsekwencji ze wzrostem ogólnospołecznej efektywności wykorzystania środków produkcji.

Powstaje jednak pytanie, kiedy kończy się okres przejściowy, na podstawie jakich kryteriów można to określić. W literaturze można spotkać kilka poglądów na ten temat. Według jednego z nich kryterium zakończenia okresu przejściowego jest zbudowanie podstaw socjalizmu we wszystkich decydujących sferach życia społeczeństwa. Wyróżnia się podstawę techniczną (wielka produkcja przemysłowa), ekonomiczną (socjalistyczna własność środków produkcji), społeczną (nowo powstałe klasy społeczne), podstawą polityczną (władza mas pracujących z instytucjonalną nadbudową w postaci socjalistycznego państwa), podstawę w życiu duchowym i kulturalnym (dominacja naukowego światopoglądu, humanistycznej orientacji w kulturalnym i duchowym życiu społeczeństwa, ukształtowanie socjalistycznego typu osobowości człowiek)(15).

Jak więc widać, kryterium zakończenia okresu przejściowego stanowi pewien kompleks cech charakteryzujących życie społeczne, cech istotnych dla ustroju socjalistycznego.

Po zakończeniu okresu przejściowego można mówić o zbudowanym socjalizmie, zbudowanych podstawach socjalizmu lub — tłumacząc z literatury radzieckiej — socjalizmie zbudowanym w zasadzie. Formacja komunistyczna wkracza więc w pierwszą, niższą fazę rozwoju. W tej fazie literatura wyodrębnia co najmniej dwa etapy. Etap socjalizmu zbudowanego i etap socjalizmu rozwiniętego(16). Wcześniejsza koncepcja rozwoju formacji komunistycznej zakładała, że po zbudowaniu socjalizmu społeczeństwo przystępuje bezpośrednio do budowy komunizmu. Badania nad praktyką budowy socjalizmu doprowadziły jednak do wniosku, że socjalizm jest długotrwałą fazą formacji komunistycznej, w której występują pewne etapy odpowiadające różnym szczeblom dojrzałości socjalizmu. Tak więc po zbudowanym socjalizmie społeczeństwo w zasadzie przechodzi nie do komunizmu, lecz wkracza w nowy etap rozwoju, określony jako etap rozwiniętego socjalizmu, rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego(17).

---

(14) W dyskusjach o socjalizmie, wśród marksistów, stawiane jest dziś ponownie pytanie, czy socjalizm jest fazą formacji komunistycznej, czy też samodzielną formacją.

(15) H. Chołaj, Socjalizm i jego rozwój, Warszawa 1981, str. 53—54.

Niekiedy wyróżniany jest jeszcze etap socjalizmu wysoko rozwiniętego. Większość autorów stoi jednak na stanowisku, że etap socjalizmu rozwiniętego jest już etapem, w którym zapoczątkowywane jest przejście do wyższej fazy formacji komunistycznej, czyli do komunizmu (komunizmu właściwego).

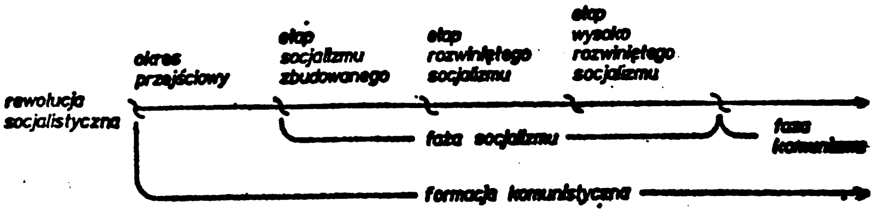

Pamiętać jednak należy, że poszczególne etapy rozwoju nie rozpoczynają się i nie kończą w określonym momencie. Procesy społeczno-ekonomiczne nakładają się na siebie, a przejście między poszczególnymi etapami nie zawsze jest łatwe do określenia. W danym etapie kończy się realizacja zadań poprzedniego okresu i rozpoczyna realizacja zadań okresu następnego.

---

(16) „Teza o rozwiniętym socjalizmie upowszechniła się u nas jako reakcja na uproszczone traktowanie dróg i terminów rozwiązywania zadań budownictwa komunistycznego. Jednakże później akcenty w ujmowaniu rozwiniętego socjalizmu były stopniowo przestawiane. Często sprawę sprowadzano tylko do stwierdzenia osiągnięć, podczas gdy wiele palących problemów... pozostawiano bez należytej uwagi". „W głównych wnioskach o współczesnym społeczeństwie socjalistycznym potwierdza się, że nasz kraj wkroczył w etap rozwiniętego socjalizmu". Powyższe cytaty pochodzą z referatu politycznego KC KPZR wygłoszonego na XXVII Zjeździe KPZR przez sekretarza generalnego M. Gorbaczowa. XXVII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Podstawowe dokumenty, Warszawa 1986 r., str 141.

(17) Koncepcja rozwiniętego socjalizmu wywoływała i nadal wywołuje spory w ocenie zaawansowania stopnia budownictwa socjalistycznego w poszczególnych krajach. W ZSRR na XXIV Zjeździe KPZR przyjęto tezę o zbudowaniu rozwiniętego socjalizmu w tym kraju. Na XXVII Zjeździe, że kraj „wkroczył w etap rozwiniętego socjalizmu". Dziś oceny te podawane są w dyskusjach w wątpliwość. Z kolei w Polsce, w związku z kryzysem, postawiono pod znakiem zapytania słuszność tezy VII Zjazdu PZPR o „wkroczeniu" naszego kraju w etap budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Podobnie jak w przypadku okresu przejściowego, tak i w stosunku do każdego następnego etapu ważne jest pytanie o kryteria jego zakończenia. W szczególności ważne jest pytanie o kryteria zakończenia etapu socjalizmu zbudowanego i wkroczenia w etap rozwiniętego socjalizmu. Stosując analogiczny tok rozumowania jak przy poszukiwaniu granic okresu przejściowego, kryteriów tych poszukuje się także analizując główne sfery życia społeczno-ekonomicznego. Takie podejście stosuje A.P. Butienko(18). Według niego baza materialno-techniczna rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego charakteryzuje się szerokim wykorzystaniem osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej, prowadzi do likwidacji istotnych różnic w wydajności pracy między podstawowymi gałęziami produkcji społecznej, a dzięki przekształceniu nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą zaciera różnice między pracą fizyczną i umysłową.

W sferze ekonomicznego ustroju o rozwiniętym socjalizmie można mówić, gdy niepodzielnie panuje własność społeczna, zapewniająca rozwój zgodny z interesami całego społeczeństwa i stwarzająca warunki pełnej realizacji zasady podziału według pracy. W sferze społeczno-politycznej państwo i demokracja mają charakter ogólnonarodowy, następuje zbliżenie klas społecznych, z tym że zmniejsza się udział chłopów, a coraz liczniejszą warstwą staje się inteligencja. W sferze duchowej panuje naukowy światopogląd.

W.N. Czerkowiec wskazuje na trzy główne kryteria rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. W sferze bazy materialno-technicznej rozwinięty socjalizm stanowi przejście do intensywnego typu reprodukcji, rozszerzenie rewolucji naukowo-technicznej i pełną automatyzację. Rozwinięty socjalizm stanowi etap bezpośredniej budowy bazy materialnej komunizmu i to jest pierwsze i wyjściowe kryterium rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Drugą cechą tego etapu jest przechodzenie do wyższego szczebla uspołecznienia, zatem drugim kryterium jest wszechstronna integracja gospodarki. Po trzecie zaś rozwinięty socjalizm to etap szerokiego działania specyficznych praw socjalizmu. Podstawowe ekonomiczne prawo socjalizmu jest regulatorem produkcji, proporcji podziału, kształtowania struktury gospodarki. Następuje szybszy wzrost społecznych funduszy konsumpcji i socjalnej jednorodności społeczeństwa(19).

W literaturze proponuje się też zmiany form własności jako kryterium periodyzacji. Jest to właściwie kryterium wywiedzone z marksowskiej analizy kapitalizmu. Zmiana form własności kapitalistycznej z indywidualnej, drobnej w wielką, akcyjną, a następnie zmiany także w obrębie własności grupowej związane są ze skokami w rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji. Stanowią więc niewątpliwie poprawne kryterium etapizacji. W tym przypadku bowiem zmiany form własności związane są z przekształceniami w funkcjonowaniu gospodarki kapitalistycznej i sposobach realizacji podstawowego ekonomicznego prawa kapitalizmu.

Jednakże w odniesieniu do współczesnego socjalizmu podejście to jest obarczone znacznym mankamentem. Bierze ono pod uwagę formalną stronę własności, której zmiany, często dokonywane odgórnie, nie są wystarczającą podstawą oceny zaawansowania socjalizmu. Nie tylko w okresie przejściowym, ale także w socjalizmie zbudowanym, socjalistyczny sposób produkcji nie stanowi jeszcze w pełni jednolitego organizmu. Tak więc zmiana form własności w praktyce nie musi wynikać z przemian w siłach wytwórczych, ani oznaczać zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki. Stąd słusznie odrzucono posługiwanie się np. procentem uspołecznionej ziemi jako syntetycznym miernikiem postępu socjalizacji w rolnictwie. Zwolennicy stosowania kompleksowego podejścia do określania kryteriów rozwoju proponują zatem słuszniejsze rozwiązanie problemu, bardziej odpowiadające dzisiejszej rzeczywistości, choć same te kryteria mogą podlegać dyskusji. Przy zastosowaniu wielu kryteriów można uwzględnić te wszystkie aspekty, które dopiero łącznie świadczą o przekształceniach społeczno-gospodarczych i politycznych i wyrażają zmiany w całym sposobie produkcji.

---

(18) A.P. Butienko, Socjalizm kak obszczestwiennyj stroj, Moskwa 1974, str. 218—240.

(19) Ekonomika razwitogo socjalisticzeskogo obszczestwa, Moskwa 1977, str. 22—58.

Rozwój socjalizmu jest procesem jednolitym, całościowym. Można zatem sądzić, że w przyszłości kryterium zmian w stosunkach własności będzie ujmowało nie tylko zmiany w formach własności, lecz także w bazie ekonomicznej, siłach wytwórczych i nadbudowie. Dlatego słusznym kierunkiem poszukiwań wydaje się wskazywane w literaturze realne uspołecznienie własności. Obejmuje ono bowiem najważniejsze aspekty zmian stosunków produkcji. W związku z tym można stwierdzić, że o dojrzałości socjalizmu świadczy kształtowanie się owej jednolitej społeczno-ekonomicznej i politycznej, wzajemne dostosowanie wszystkich elementów socjalistycznego sposobu produkcji. Im bardziej dojrzały socjalizm, tym bardziej uwidacznia się jego specyfika we wszystkich sferach życia, tym bardziej widoczny jest związek z typem własności socjalistycznej, a mechanizm ekonomiczny skuteczniej działa na rzecz realizacji celu produkcji. Brak postępu na tym odcinku świadczy o zahamowaniu, a nawet regresie w rozwoju socjalizmu.

Powyższe rozumowanie można zawrzeć w ogólnie sformułowanej tezie, że pierwszym kryterium rozwoju socjalizmu w ramach narodowych jest ogólnospołeczna efektywność mechanizmu ekonomicznego, tzn. sposób i efektywność realizacji celu produkcji w tym systemie. W sposób bardziej rozwinięty ujmują to kryteria realnego uspołecznienia własności, które zawierają różne strony realizacji celu produkcji.

Drugim najogólniejszym kryterium dojrzałości socjalizmu, ale już jako systemu światowego, jest jego zdolność do rozwiązywania problemów globalnych, które dziś w coraz większym stopniu wpływają także na wewnętrzny rozwój poszczególnych krajów.

Oprac. MARIANNA KAMIŃSKA

Socjalizm powstaje razem z nami

Omówienie międzynarodowej konferencji teoretycznej pod hasłem „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu”

System społeczno-polityczny, w którym żyjemy i ideologia określająca kierunki naszych w nim działań nie są czymś zakończonym, danym raz na zawsze i niezmiennym. Socjalizm wciąż jeszcze przeżywa swój okres młodzieńczy — okres poszukiwań, prób, eksperymentów, sporów i dyskusji.

Ktoś spoglądający z boku na dzieje ruchu robotniczego, marksizmu i socjalizmu mógłby powiedzieć, że trudno wyrażać zadowolenie z sytuacji znamionującej brak stabilizacji, niewypracowanie ostatecznych reguł społecznej „gry”, dyskusyjność „najświętszych ze świętych” zasad i założeń polityczno-ideologicznych. Człowiek mało życzliwy mógłby wręcz złośliwie wykrzyknąć „quo vadis?” Dla komunisty jednak sytuacja, w jakiej dziś się znajduje socjalizm i jego marksistowsko leninowska teoria, wydaje się niepokojąca z innego zupełnie powodu. Nie obawia się on eksperymentu i poszukiwań, gdyż wie, że nowe w życiu społecznym zawsze rodzi się z trudem. Nie niepokoi go brak utrwalonych instytucji i układów stosunków społecznych, gdyż jest przekonany, iż właśnie względna płynność czy niestabilność najlepiej odzwierciedla charakter głębokich przeobrażeń w praktyce społecznej. Niepokoi go jednak względny zastój w sferze teorii i ideologii, przejawy tracenia przez siły marksistowskie ofensywności, brak porozumienia pomiędzy ideologami i politykami komunistycznymi a grupami i środowiskami społecznymi obiektywnie zainteresowanymi urzeczywistnieniem socjalistycznego ideału, niedostosowanie struktur społecznych i mechanizmów gospodarczych czy politycznych do rosnących nieuchronnie potrzeb, aspiracji i oczekiwań społecznych. Przejawem takiego niepokoju są dokonujące się w międzynarodowym ruchu komunistycznym i we wszystkich w zasadzie państwach socjalistycznych przemiany w strategii i taktyce, próby nadania przemianom socjalistycznym nowych impulsów, nowej dynamiki, nowego zasięgu, poszukiwania właściwych współczesności odpowiedzi na nagromadzone pytania i wątpliwości.

Wyrazem takich poszukiwań i zbiorowej (odbywającej się w skali międzynarodowej) pracy teoretyczno-ideologicznej była konferencja teoretyczna poświęcona 70 rocznicy Rewolucji Październikowej, która odbyła się w Warszawie w dniach 22—24.09.1987 r. pod hasłem „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu”. Wzięły w niej udział delegacje kilkunastu pism teoretycznych i politycznych partii komunistycznych z krajów socjalistycznych i z krajów o orientacji socjalistycznej oraz liczna grupa polskich badaczy-marksistów z różnych ośrodków naukowych(1).

Pozornie mogłoby się wydawać, że pomiędzy hasłem konferencji a tezami zaprezentowanymi na wstępie tego sprawozdania oraz licznymi głosami na niej zaprezentowanymi występuje jakaś sprzeczność. Oto bowiem hasło mówi o teorii, o jej twórczym rozwoju, zaś znaczna część referatów i wprowadzenie tu przedstawione są poświęcone socjalizmowi, a więc jakiemuś szczególnemu zespoleniu teorii i praktyki, poszukiwań naukowych i doświadczeń społeczno-ekonomicznych czy polityczno-ideologicznych. Sprzeczność ta jest jednak pozorna. To prawda, że nie zawsze na konferencji podejmowano zagadnienia teoretyczne, że często mówiono o konkretnych problemach organizacji procesu produkcyjnego, mechanizmach życia politycznego i o sprawach międzynarodowego współdziałania w walce o przeżycie ludzkości. Jednakże nie znaczy to wcale, że tego typu wypowiedzi wprowadzały dysonans w atmosferę dyskursu teoretycznego. Wręcz przeciwnie. Jeszcze raz potwierdzona została stara teza marksizmu, że nie ma nieprzekraczalnych granic dzielących teorię od praktyki, że teoria jest elementem praktyki społecznej. Wobec tego, każde pytanie praktyczne, każda wypowiedź uogólniająca konkretne doświadczenia pracy ekonomicznej, politycznej czy kulturalnej dowolnej bratniej partii jest zgłoszeniem określonego zapotrzebowania wobec teorii i — równocześnie — formą weryfikacji teoretycznych ustaleń.

Trudno byłoby przedstawić wszystkie wątki i problemy, które pojawiły się w toku trzydniowej dyskusji. Zostaną one zawarte w suplemencie „Nowych Dróg" zawierającym wszystkie referaty i omówienie dyskusji. Już jednak tu warto zaprezentować to, co na konferencji było najciekawsze, najbardziej dyskusyjne, wpływające inspirująco na myślenie, na rozwój marksizmu-leninizmu i na naszą współczesną wizję socjalizmu.

PRZEBUDOWA

Tematem powracającym najczęściej w referatach i dyskusji była „pieriestrojka". To pojęcie — zaproponowane przez M.S. Gorbaczowa — charakteryzuje dziś nie tylko określony sposób rozwiązywania spraw pojawiających się w toku budownictwa komunistycznego w ZSRR, ale i specyficzny sposób podchodzenia do sprzeczności rozwojowych w innych krajach socjalistycznych. W przypadku PZPR pojęcie „przebudowy" w pewnym stopniu dookreśla i zmienia sens pojęcia „odnowa" wprowadzonego po kryzysie lat 1980—1981.

Charakter dyskusji o „przebudowie" określił już otwierający konferencję sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski. Stwierdzając, że mamy do czynienia ze „wspólnym, głębokim zaangażowaniem w tożsamy ideowo, wywodzący się z tych samych generalnie kierunków proces przebudowy i odnowy, jawności i demokratyzacji, proces, który w ramach właściwych poszczególnym państwom ogarnia dziś stopniowo cały realny socjalizm" pokazał, że poszukiwania i eksperymenty konieczne dziś we wszystkich sferach budownictwa socjalistycznego i życia społeczeństw, które wybrały nową drogę ustrojową, nie przebiegają dowolnie, nie są świadectwem jakiegoś „rozbiegania się socjalizmu", tracenia przezeń tożsamości, zanikania proletariackiego internacjonalizmu. Odwrotnie, są to zjawiska i procesy poświadczające jedność przesłanek klasowych, teoretycznych i aksjologicznych, jedność praktyki, myślenia i wartościowania w określonej rzeczywistości społeczno-politycznej. Właśnie dlatego nowe poszukiwania, wielki eksperyment przebudowy praktyki i myślenia już dzisiaj umacnia socjalizm, ukazuje jego niewygasłe możliwości i walory. Z drugiej zaś strony, pozwala na zmianę samego stylu myślenia o praktyce, na odnowę i przebudowę (w duchu demokratyzmu i jawności) sposobów i form urzeczywistniania wspólnej pracy teoretyczno-ideologicznej — co wyraźnie dawało się odczuć w trakcie konferencji (mówił o tym nie tylko kończący obrady W. Klimczak, ale też J. Lipiec i G. Czerniejko — ZSRR).

---

(1) Por.: „Kronika" zamieszczona w poprzednim numerze „Nowych Dróg".

Kontury polskich poszukiwań nowego oblicza i charakteru socjalizmu zaprezentowane były na konferencji wielostronnie (przez wielu badaczy). Mówił o nich H. Bednarski, który zarysował drogę, którą PZPR doszła do zrozumienia konieczności przeprowadzenia zasadniczych zmian w całej praktyce społecznej i politycznej naszego kraju. Elementy tych zmian — drugi etap reformy ekonomicznej, a przede wszystkim pełniejsze uruchamianie tendencji do przedsiębiorczości, do łączenia różnych form własności, do wykorzystywania wszelkich atutów samodzielności finansowej, a także przeobrażenia w instytucjach politycznych (powstawanie nowych i przebudowa dotychczas istniejących), w sferze kultury narodowej — są dobrze znane nie tylko u nas. Interesują się nimi także przedstawiciele innych partii i państw socjalistycznych. Szczególnie interesują się oni trudnościami i barierami pojawiającymi się na drodze socjalistycznej odnowy. Bariery te — niekonsekwencja w działaniu, braki kultury politycznej, opory poszczególnych grup społecznych, sprzeczności pomiędzy interesami ogólnospołecznymi a partykularnymi itd. — zostały przedstawione w referacie H. Bednarskiego, gdyż umożliwiały zaprezentowanie teoretycznych i praktycznych problemów stojących dziś przed PZPR. Do najistotniejszych należą:

— konieczność zbadania dzisiejszego charakteru stosunków ekonomicznych i socjalistycznego sposobu gospodarowania,

— problemy związane z procesem demokratyzacji, z siłami nim zainteresowanymi, z zasięgiem poszczególnych przeobrażeń demokratycznych i sposobem przekształcania się ich w instytucje polityczno-społeczne,

— sprawy funkcjonowania i kształtu socjalistycznego mechanizmu politycznego (w szczególności zaś wizja „normalizacji" socjalizmu, oparcia działalności jego instytucji politycznych na zasadach ciągłości, eliminacji konieczności interweniowania państwa w poszczególne procesy i zjawiska),

— nowy charakter klasy robotniczej i całej struktury społecznej socjalizmu,

— immanentny lub nieimmanentny charakter sprzeczności w socjalizmie oraz zasady przezwyciężania ich negatywnych następstw,

— sposób działania partii w nowych warunkach społecznych, gospodarczych i politycznych, formy urzeczywistniania jej roli jako siły reprezentującej klasę robotniczą (jej obiektywne interesy) i kierującej procesami przeobrażeń społecznych.

Podstawowe tezy zawarte w referacie H. Bednarskiego niejednokrotnie powracały w innych wypowiedziach — zarówno w referatach, jak i w dyskusji. Szerszą informację o przebiegu przemian dokonujących się w naszym kraju zawierały wypowiedzi S. Zawadzkiego, A. Łopatki, J. Reykowskiego i S. Opary.

Sylwester Zawadzki przedstawił problemy związane z kształtowaniem się nowej jakości demokracji socjalistycznej w Polsce. Stwierdzając, że demokracja i jej rozwój są politycznymi prawidłowościami budownictwa socjalistycznego, wskazał na obiektywne przesłanki jej rozwoju, na obiektywne zapotrzebowanie społeczne na nieustanne doskonalenie poszczególnych jej mechanizmów i instytucji czy jej aksjologii.

Obiektywnie rozwój demokracji socjalistycznej jest wyznaczany przez rozwój gospodarczy, doskonalenie mechanizmu zaspokajania potrzeb ekonomicznych społeczeństwa socjalistycznego i komplikowanie się układu zależności pomiędzy różnymi strukturami i elementami procesu produkcji materialnej. Wzrost gospodarczy oznacza więc wzrost możliwości zaspokajania różnorodnych potrzeb społecznych oraz konieczność przeobrażeń politycznych. Te ostatnie — a przede wszystkim utrwalenie się instytucji politycznych, rozwój kultury politycznej, wpływ wzorców międzynarodowych (w szczególności tych, które są akceptowane w postaci międzynarodowych standardów stosunków międzyludzkich) zwiększa zapotrzebowanie na rozwój demokracji socjalistycznej. Ważną rolę odgrywają także czynniki o charakterze kulturalno-oświatowym. Upowszechnienie wykształcenia, szeroki dostęp do wytworów kultury, coraz powszechniejsze dążenie do wykorzystania własnej wiedzy, własnego przygotowania w procesie decydowania społecznego powoduje, że poszczególne grupy i środowiska społeczne przestają odgrywać rolę jedynie przedmiotów praktyki politycznej, że stają się mniej lub bardziej samodzielnymi jej podmiotami. Także to jest obiektywnym wyznacznikiem rozwoju demokracji socjalistycznej. Warto jednak podkreślić jeszcze jeden element. S. Zawadzki zauważył mianowicie, że rozwój demokracji socjalistycznej jest określany również przez wyznaczniki prakseologiczne. A mianowicie, coraz wyraźniej ujawnia się to, że przy osiągniętym obecnie poziomie rozwoju społeczno-ekonomicznego, politycznego, kulturalnego czy światowego właśnie procedury demokratyczne i funkcjonowanie instytucji demokratycznych stanowią czynnik optymalizujący proces podejmowania decyzji społecznych.

Istotnym elementem wypowiedzi S. Zawadzkiego była analiza kryteriów rozwoju demokracji socjalistycznej. Stwierdził on, że kryterium takim są następujące elementy: stopień udziału mas w rządzeniu, stopień realizacji praw i swobód obywatelskich, stopień realizacji zasady równości i zasady praworządności socjalistycznej.

Formą ustosunkowania się do wypowiedzi S. Zawadzkiego było pytanie zadane mu przez L. Tomaśka (CSRS) o sposób rozumienia pojęć występujących w marksistowskiej teorii państwa („dyktatura", „dyktatura proletariatu", „samorząd narodu"). W odpowiedzi S. Zawadzki stwierdził, że w marksizmie można mówić o kilku wzajemnie się dopełniającch rozumieniach „dyktatury" — od sposobu sprawowania władzy przez przedstawicieli klasy robotniczej w szczególnych warunkach wojny domowej aż do politycznego charakteru okresu przejściowego. W tym ostatnim przypadku dyktatura proletariatu jest tożsama z samorządem narodu. Równocześnie zaś „samorząd" odpowiada na pytanie „co dalej z dyktaturą proletariatu?". W jakimś więc stopniu wyrasta z niej i wykracza poza nią, tworzy nową perspektywę rozwoju politycznego systemu społeczeństwa socjalistycznego. Samorząd narodu — w takim sensie, że wykracza „poza" horyzont dyktatury proletariatu — oznacza powrót do marksowskiej tezy o prymacie społeczeństwa nad państwem, nakreśla kierunek zmian proporcji pomiędzy państwowymi i społecznymi formami sprawowania władzy przez lud pracujący, zapowiada długotrwały proces stopniowego usamorządowienia poszczególnych sfer życia społecznego.

Różne programy przebudowy stosunków społecznych w socjalizmie (polski i radziecki) omówił S. Opara w referacie zatytułowanym „Ideologia przebudowy socjalizmu". Wskazał na to, że ideologicznym hasłem przebudowy jest postulat „nowego myślenia", nowego patrzenia na rzeczywistość, wyrzeczenia się uprzedzeń i stereotypów, śmiałego podejmowania wyzwań rozwojowych i rozwiązywania sprzeczności społecznych. Socjalizm — jak powiedział — wiele stracił w okresie zastoju i niepodejmowania kwestii wynikających z rozwoju stosunków społecznych. Dlatego właśnie tak ważne są te elementy, które w nowym myśleniu oznaczają: a) zwrot ku metodzie dialektycznej, odrodzenie dialektycznego sposobu opanowywania rzeczywistości, odrzucanie metafizycznych zafałszowań dialektyki; b) podejmowanie programu „przyspieszenia", czyli dostrzeganie konieczności wykorzystywania przez socjalizm przewagi dynamiki rozwojowej; c) przełamywanie inercji, stagnacji i konserwatyzmu w myśleniu i działaniu; d) powrót do powszechnego wykorzystywania zasady krytycyzmu, co łatwo utożsamić zarówno z rozszerzaniem się jawności, jak i z bezwzględnym obowiązkiem mówienia prawdy; tym bardziej że prawda jest siłą socjalizmu; e) powrót do oryginalnych źródeł marksistowskiego humanizmu i demokratyzmu. Stanowiąc podstawę przeobrażeń, odnowy, nowe myślenie jest równocześnie „przejawem twórczego rozwoju marksizmu-leninizmu poprzez zastosowanie dialektyki do analizy nowych, nie spotykanych przedtem problemów rozwoju socjalizmu i całej współczesnej cywilizacji".

A. Łopatka problemy przebudowy socjalizmu przedstawił przez pryzmat stosunków państwa socjalistycznego z religiami i kościołami, przez pryzmat uczestnictwa ludzi wierzących w budownictwie socjalistycznym. Wskazał na nową, ukształtowaną w ostatnich latach, sytuację w tej dziedzinie (aktywność wierzących w budowaniu socjalizmu, pojawienie się teologii wyzwolenia w krajach Ameryki Łacińskiej, krytycyzm instytucji kościelnych wobec przejawów polityki imperialistycznej itp.). W związku z tymi nowymi faktami konieczne jest ponowne przemyślenie strategii i taktyki partii komunistycznych, nowe spojrzenie na utrwalone tezy klasyków marksizmu-leninizmu. I to niezależnie od tego, że w konkretnych polskich warunkach liczne są jeszcze przeszkody wynikające z powtarzających się na terenie Kościoła katolickiego akcji antysocjalistycznych, z rezerwy Kościoła oficjalnego wobec ideologicznego i politycznego programu komunistów. W związku zaś z przeobrażeniami obydwu partnerów, stosunku komunistów i katolików, warto dostrzec nie tylko konieczność dookreślenia przez partię jej światopoglądowego składnika tożsamości, ale także wydobyć to, co w światopoglądzie marksistowskim stanowi o jego pozytywnym, humanistycznym znaczeniu — o jego nastawieniu na sprawy człowieka i jego los, o wykorzystywaniu nauki do rozwiązywania problemów moralnych i obyczajowych, o jego znaczeniu przy tworzeniu programu budowy społeczeństwa sprawiedliwości i równości społecznej. Należy także dążyć do wyeliminowania doświadczeń związanych z pozaideologicznymi środkami zwalczania religii, z wywieraniem nacisku administracyjnego i ograniczaniem politycznych praw ludzi wierzących. Socjalizm osiągnął dziś wyższy poziom wolności religijnej niż większość krajów kapitalistycznych. Można to wykorzystać jako nasz atut w dyskusji o przyszłości świata i drogach doń prowadzących.

Problem stosunku do nowych tendencji w środowiskach religijnych i w Kościołach był — w różny sposób — podejmowany także przez innych uczestników dyskusji (J. Barrios, J. Lipiec, S. Rainko, Purewijn Perenlei). J. Barrios („PPiS") przypominał, że w Ameryce Łacińskiej część przedstawicieli Kościoła katolickiego przyjęła metody marksizmu-leninizmu jako narzędzie poznania rzeczywistości społecznej i przygotowania programu rewolucyjnych zmian adekwatnego do panujących warunków. Ta tendencja — teologia wyzwolenia — spotyka się z nurtami rewolucyjnymi, z ruchem ludowym, z partiami komunistycznymi. Czy ma (będzie miało) to wpływ na rozwój marksizmu, na jego przyszły kształt? Z kolei Purewijn Perenlei (MRL) zadał uczestnikom dyskusji z polskiej strony pytanie o pracę światopoglądową partii, o prowadzoną w jej szeregach działalność ateistyczną, o specyfikę stosunków państwa socjalistycznego i Kościoła katolickiego w Polsce. Przypomniał, że marksizm i chrześcijaństwo to ideologie przeciwstawne, odmiennie określające swe cele i zadania społeczne, inaczej widzące rzeczywistość. Jak — wobec tego możliwe są wzajemne wpływy, transfer problemów i stwierdzeń pomiędzy nimi?

Włączając się do dyskusji S. Rainko powiedział, że dojrzewa czas rezygnacji sił marksistowskich z uproszczonych wyobrażeń o religii. Trzeba zrezygnować z dwóch — co najmniej — formułek. Pierwsza z nich powiada, że na gruncie socjalizmu religia jest li tylko przeżytkiem (negatywnym zjawiskiem psychicznym pozostałym po poprzednich epokach). Jeżeli jednak tak, to religia nie powinna mieć jakichkolwiek możliwości rozwojowych w społeczeństwie socjalistycznym i szybko będzie obumierała. Tezę taką trzeba skrytykować już choćby z pozycji marksistowskiej teorii alienacji. Jeżeli bowiem w życiu społeczeństw socjalistycznych, w ich praktyce politycznej, gospodarczej czy ideologicznej występują przesłanki wyobcowania, zagrożenia dla bytu ludzkiego i dla samopoczucia jednostek, jeżeli ludzie nie są w stanie zrozumieć otaczającej ich rzeczywistości ani też brać podmiotowego udziału w procesach i wydarzeniach społecznych, to będą zwracali się w kierunku religii. Alienacja wywołana niepowodzeniem polityki lat siedemdziesiątych stworzyła wyjątkowo korzystne warunki działania Kościoła katolickiego w Polsce. I choć nie wolno tezy o wpływie alienacji na rozwój nastawień religijnych absolutyzować, to nie można także jej negować. Szczególnie z punktu widzenia ideologicznych pozycji Kościoła.

Uproszczeniem było także przekonanie, że religia ma źródła wyłącznie społeczne i że wobec tego usunięcie takich źródeł umożliwi wyzwolenie się człowieka z jej okowów. Religia ma korzenie także egzystencjalne, inwariantne wobec systemów społecznych. W każdym bowiem systemie umożliwia uzyskanie odpowiedzi na często pojawiające się pytanie o sens życia i śmierci, o sens jednostkowych wysiłków. Ideologie i światopoglądy świeckie nie zawsze potrafią przekonywająco oddziaływać na postawy i przekonania tzw. przeciętnego człowieka, nie zawsze są w stanie rozwiewać jego egzystencjalne lęki. Nie jest więc tak, że religia zawsze wypełniała tylko negatywne funkcje wobec potrzeb i interesów ludu. Były przecież przypadki wykorzystywania jej jako ideologicznego uzbrojenia sił rewolucyjnych (pokazuje to np. F. Engels w swej pracy „Wojna chłopska w Niemczech"). Możliwe jest także dziś wykorzystanie narzędzi religijnych w walce o interesy ludu.

Na wypowiedzi S. Rainko dyskusja o współzależnościach pomiędzy rozwojem marksizmu a funkcjonowaniem religii w zasadzie wygasła. Nie znaczy to, że nie pozostały po niej pytania bez odpowiedzi. Być może sam kontekst wypowiedzi (szczególnie ostatniego jej fragmentu) sprawił, że doszło do pewnego utożsamienia problemu religii w ogóle z problemem religii chrześcijańskiej (katolicyzmu w Polsce), że cechy ujawniające się np. w teologii wyzwolenia zostały uogólnione i przypisane religiom w ogóle. Ważne jest jednak to, że konferencja potwierdziła tendencję do przewartościowywania stanowiska marksizmu wobec religii i zmianę stosunków pomiędzy państwami socjalistycznymi a Kościołami. Te zmiany można bowiem traktować — jak słusznie podkreślił A. Łopatka — jako wskaźnik dojrzewania systemu społeczno-politycznego socjalizmu, jego postępującej demokratyzacji oraz jako symbol zmian w myśleniu Kościołów o socjalizmie, o jego historycznej trwałości i społeczno-politycznych funkcjach.

Kolejnym — ważnym — wystąpieniem związanym z problematyką przebudowy socjalizmu był referat S.W. Kolesnikowa (ZSRR) pt. „Październik a przebudowa: Dialektyka kontynuacji i nowatorstwa". Przypominając drogę socjalizmu od Rewolucji Październikowej do dnia dzisiejszego, najistotniejsze osiągnięcia i wszystkie występujące problemy, S. Kolesnikow scharakteryzował podstawowe wyróżniki programu realizowanego obecnie przez KPZR. Przypomniał też „najkrótszą historię" programu przebudowy — pojawienie się pierwszych zmian w okresie, gdy funkcję sekretarza generalnego KC KPZR sprawował J. Andropow, następny okres „cofania się" i energiczną, konsekwentną, rozwijaną na szeroką (obejmującą wszystkie w zasadzie sfery życia ZSRR) skalę działalność po kwietniowym (w 1985 r.) Plenum KC KPZR. Na tym tle referent zarysował kwestie związane z kontynuowaniem procesu rewolucyjnego i z odpowiedzią na często pojawiające się w różnych miejscach świata pytanie o „nieretoryczny" charakter tezy, że „rewolucja trwa", że „przebudowa jest procesem w istocie rewolucyjnym". Jeżeli bowiem nie jest tak, iż występuje obiektywna i subiektywna sytuacja rewolucyjna, to jaki charakter mają rzeczywiste przemiany w Związku Radzieckim. Odpowiadając na takie pytania komuniści radzieccy stwierdzają, że „przebudowa oznacza przezwyciężenie procesów stagnacji, «odblokowanie» sprzeczności, które tworzą główne ogniwa mechanizmów hamujących, stworzenie wyraźnego i skutecznego mechanizmu przyspieszenia, podwyższenie efektywności praktyki społecznej. (...) W toku przebudowy nie rozwiązuje się problemu władzy — podstawowego zagadnienia rewolucji. (...) W celu zrozumienia istoty przebudowy, jej rewolucyjnego charakteru, należy sięgnąć do leninowskich ocen charakteru i treści reformy w warunkach, gdy zwyciężyła rewolucja socjalistyczna. (...) Nowość, niestandardowość leżących u podstaw rozwiązań bazuje na leninowskiej analizie dialektyki rewolucyjnych i «reformatorskich» metod socjalistycznych przeobrażeń. (...) Obecnie społeczeństwo stanęło przed koniecznością dokonania przełomu, zmian jakościowych praktycznie we wszystkich sferach — w rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji, w radykalnej i wszechogarniającej demokratyzacji sfery społeczno-politycznej i humanitarnej sfery życia społecznego, w intensyfikacji postępu duchowego, rozwoju człowieka jako głównej wartości. Chodzi o nową jakość wzrostu socjalizmu, która dopuszcza, a w niektórych obiektywnych i subiektywnych warunkach proponuje, rewolucyjny charakter zachodzących zmian". Rozwijając tę myśl S. Kolesnikow scharakteryzował zapotrzebowanie na przeobrażenia w sferze teorii socjalizmu, w sferze badania jego sprzeczności i prawidłowości.

W związku z wypowiedzią przedstawiciela „Kommunista", szereg pytań postawił S. Zawadzki, który interesował się doświadczeniami zmian zachodzących w radzieckim systemie wyborczym, kierunkami rozwoju samorządu pracowniczego oraz umacnianiem funkcji władczych rad delegatów wobec organów administracji.

Ustosunkowując się do tych problemów S. Kolesników stwierdził, że przemiany w systemie wyborczym dokonywane są na drodze szerokiego eksperymentu, którego doświadczenia (po wyborach do rad terenowych) będą przystosowane w następnych kampaniach wyborczych i wykorzystane do umacniania procesu demokratyzacji. W sferze samorządu pracowniczego najważniejszym dziś kierunkiem jest umacnianie samorządu brygady jako podstawowego ogniwa w procesie produkcji. Obok tego umacniane są organy samorządu na szczeblu przedsiębiorstwa i tworzone możliwości powoływania samorządu w strukturach jednoczących przedsiębiorstwa (w dobrowolnych zjednoczeniach produkcyjnych). Od rad delegatów wymaga się dziś znacznie większej aktywności, uczestnictwa nie tylko w końcowych, ale i we wszystkich etapach procesu decyzyjnego, kontroli nad wykonywaniem przez organy państwowej administracji terenowej i gospodarczej ich zobowiązań i zadań.

O różnych aspektach programu przebudowy socjalizmu mówili także przedstawiciele „Novej Myšli" (CSRS). L. Tomašek scharakteryzował problemy stojące obecnie przed Czechosłowacją, określił przyczyny pojawiających się w tym kraju opóźnień rozwojowych i zahamowań, przypomniał historyczne okoliczności podejmowania przez KPCz programu przeobrażeń socjalistycznych, budowy przemysłu ciężkiego, względnego braku zainteresowania dla problemów związanych z codziennym bytem i konsumpcją. W tym kontekście sformułował szereg tez o konieczności nieustannego podejmowania zadań przeobrażających i dynamizujących socjalizm, o roli partii i szerokich mas ludzi pracy w tym procesie. J. Putnik rozszerzył tę problematykę o kwestie związane z rolą nauk ekonomicznych w wypracowywaniu i przeprowadzaniu reform gospodarczych w Czechosłowacji. Scharakteryzował on główne cele czechosłowackiej reformy gospodarczej (uwolnienie gospodarki od gałęzi relatywnie nieefektywnych, poprawę sytuacji ekologicznej, wzrost efektywności nakładów finansowych, wzrost efektywności wykorzystywania surowców i innych zasobów produkcyjnych itd.). Urzeczywistnienie tych celów nie jest procesem łatwym i krótkotrwałym. Wymaga nie tylko przebudowy myślenia, ale także likwidacji barier psychologicznych w gospodarczych ośrodkach decyzyjnych, przygotowania praktyków do współpracy z teoretykami i teoretyków do współpracy z praktyką społeczną.

Poszczególne kwestie przebudowy — w kontekście dialektyki stosunków „masy" — „jednostki" przedstawił M. Iribadżakow (LRB), który schrakteryzował realizowany w Bułgarii program przebudowy i przyspieszenia budownictwa socjalistycznego, omówił sprawy związane z reorganizacją systemu politycznego i ekonomicznego kraju (w szczególności zaś wskazał, że zmiany w sytuacji załóg pracowniczych nie osłabiają zasady ogólnospołecznej własności środków produkcji, ale tworzą warunki efektywnego, gospodarskiego, wręcz podmiotowego wykorzystania tej własności, pełniejszego zintegrowania interesów grupowych, kolektywnych i ogólnospołecznych). Najistotniejszym problemem „bułgarskiej przebudowy" jest wzrost roli mas, rozwój demokracji socjalistycznej, pełne urzeczywistnienie zasady, że samorząd jest sposobem sprawowania władzy przez uczestnictwo mas w kierowaniu, wypełnianiu przez nie funkcji kontrolnych. W podobnym — krytycznym — duchu wypowiadał się Panfil Nichitilea (SRR), który stwierdził, że nadszedł ostatni moment, by odrzucić wyidealizowany, upiększony i wygładzony obraz społeczeństwa socjalizmu, by dokonać krytycznej analizy wszystkich występujących w rozwoju nowego społeczeństwa problemów i trudności, by wyraźnie i jednoznacznie wskazywać na braki i niedoróbki. Trudności te wynikają przecież nie z zastosowania uniwersalnych metod i zasad socjalizmu, ale z niedostatku socjalizmu, z nieumiejętności odwoływania się do obowiązujących w nim reguł myślenia i postępowania, z nieuwzględniania rzeczywistego stanu społeczeństwa i jego praktyki politycznej. Poznawanie społeczeństwa, wykrywanie stających przed nim trudności, ujawnianie występujących sprzeczności jest podstawowym zadaniem marksizmu-leninizmu. Bez takiej krytycznej pracy analitycznej niemożliwe jest przechodzenie od jednego do kolejnego stadium rozwoju społecznego, pełne wykonywanie pojawiających się na każdym stadium zadań i celów. Przed Rumunią staje obecnie zadanie realizacji zadań związanych z kształtowaniem się średnio rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego i ze stopniowym przechodzeniem do urzeczywistniania zadań etapu wszechstronnie rozwiniętego kraju socjalistycznego. Wszystko to odbywa się w warunkach ścisłego uwzględniania specyfiki społecznej, kulturowej i historycznej Rumunii, przez odnoszenie ogólnych zasad i prawidłowości do konkretnych warunków historycznych. Na tej drodze Rumunia osiągnęła cały szereg pozytywnych rezultatów, umocniła swą pozycję międzynarodową, zintegrowała społeczeństwo w oparciu o przodującą rolę klasy robotniczej. Te doświadczenia — podobnie jak i doświadczenia innych krajów socjalistycznych — przekonywająco potwierdzają możliwości socjalizmu, jego szanse w przebudowywaniu współczesnego świata, zgodnie z ideałami pokoju, współistnienia i wszechstronnego rozwoju.

Szereg problemów odnoszących się do obecnego etapu budownictwa socjalistycznego zawarł w swym wystąpieniu J. Vorholzer (NRD). Scharakteryzował on drogę, jaką przeszła Niemiecka Republika Demokratyczna od momentu wyzwolenia tej części ziemi niemieckiej spod panowania faszyzmu przez Armię Czerwoną i stworzenia warunków podjęcia programu budownictwa socjalistycznego. Omawiając dokładnie historyczne losy socjalizmu na ziemi niemieckiej, J. Vorholzer przedstawił główne cechy sytuacji społecznej, ekonomicznej, politycznej i ideologicznej współczesnego etapu budownictwa socjalistycznego w NRD. Wskazał, że stosunkowo dawno i z całą konsekwencją podjęto tam problemy wynikające z właściwości współczesnej epoki, z konieczności wdrożenia osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej, podniesienia poziomu efektywności gospodarki narodowej, wszechstronnego wdrożenia w jej praktykę metod oszczędzających ludzką pracę, surowce i energię, nastawiających ją na szeroką współpracę międzynarodową. To stosunkowo szybkie uwzględnienie wymogów nowego etapu rozwoju społecznego socjalizmu w połączeniu z tradycyjnymi cechami społeczeństwa NRD pozwoliło osiągnąć stabilny i wysoki wzrost dochodu narodowego, wydajności pracy, produkcji materialnej i rolnej, rozwiązanie całego szeregu problemów socjalnych. Na dodatek zaś pozwalało to podejmować wyzwania formułowane przez siły kapitalistyczne, przez tendencje odwetowe i rewizjonistyczne w RFN. Nie znaczy to, że nie było problemów i trudności, że NRD nie musi niczego poprawiać czy korygować. Znaczy to jednak, że są to problemy odmienne niż w innych krajach socjalistycznych i że nie jest sprawą najistotniejszą „nazewnictwo", ale kierunek, konsekwencja i wola dokonywania przeobrażeń społeczno-ekonomiczno-politycznych. Ważne jest także nieustanne dopasowywanie praktyki politycznej (systemu politycznego) i ideologiczno-kulturalnej do potrzeb i wymogów praktyki gospodarczej, przeciwdziałanie zjawiskom biurokratyzacji i technokratyzmu (to stwierdził J. Vorholzer w odpowiedzi na pytanie sformułowane przez W. Klimczaka), modyfikowanie wartości i haseł ideologicznych znajdujących zastosowanie w praktyce społecznej.

W wypowiedzi J. Vorholzera znalazła potwierdzenie teza sformułowana przez R. Varrö (w dyskusji o rozwoju teorii marksistowskiej), że znaczna część reform przeprowadzanych w różnych krajach socjalistycznych zachodziła jakby w warunkach zawieszenia nad nimi swoistej zasłony ideologicznej, w warunkach „nieprzyznawania się" do przeprowadzania przemian, do ich rzeczywistego zasięgu i kierunku. Taka taktyka poważnie opóźniła przeprowadzenie wszechstronnej wymiany doświadczeń i wzajemne przyspieszenie procesu przemian.

O podejmowaniu procesu przeobrażeń mówił także Eduardo Del Llano, który scharakteryzował obecny etap rewolucji kubańskiej, trudności, jakie pojawiły się w procesie budownictwa socjalistycznego na Wyspie Wolności, główne kierunki zmian podjętych na III Kongresie Komunistycznej Partii Kuby. Omówił on problemy wynikające z występowania w procesie budownictwa socjalistycznego nadmiernej dozy woluntaryzmu, subiektywizmu, dążenia do „przeskakiwania etapów" rozwoju i pomijania prawidłowości socjalizmu. Wskazał na podstawowe kierunki porządkowania pracy państwowej, dynamizowania rolnictwa i gospodarki, przekształcania działalności ideologicznej. Podkreślił, że jednym z istotnych warunków powodzenia przebudowy jest zmiana roli i aktywności podstawowych organizacji partyjnych, doskonalenie ich roli jako sił kierujących przeobrażeniami własnego środowiska i kontrolujących realizację poszczególnych zadań społeczno-politycznych. Przeobrażenia socjalizmu nie oznaczają więc jakiegoś nawrotu do złudzeń liberalnych czy burżuazyjnych, ale umacnianie cech i właściwości nowego ustroju społecznego, wzrost siły socjalizmu i komunizmu.

Znaczenie doświadczeń kubańskich podkreślił też J. Barrios, który wskazał, że rewolucje kubańska i nikaraguańska są dwiema zwycięskimi rewolucjami wyrastającymi z autentycznych potrzeb i warunków latynoamerykańskich i urzeczywistniającymi cele socjalizmu pod bokiem amerykańskiego imperializmu. W swym referacie — „Doświadczenia rewolucyjne w Ameryce Łacińskiej a marksizm-leninizm" podjął on cały szereg problemów. Obok analizy obu zwycięskich rewolucji socjalistycznych w Ameryce Łacińskiej zajął się całym szeregiem zagadnień strategii i taktyki, charakteru bloku sił rewolucyjnych, możliwości wykorzystania przez nie obiektywnych i subiektywnych warunków rewolucyjnych. Do pewnych tez tego wystąpienia jeszcze powrócę, tu zaś warto podkreślić, że referat ten — przygotowany przez rewolucjonistę z Salwadoru, kraju pozostającego w okowach imperializmu, szczególnie dobitnie pokazał, że proces rewolucyjny nie zamyka się tylko w ramach narodowych, lecz obejmuje — i to w coraz większej mierze — zjawiska z różnych krajów, regionów i obszarów kuli ziemskiej, że przykład rewolucyjny wykorzystywany w specyficzny sposób, przystosowany do konkretnych warunków staje się własnością wszystkich sił rewolucyjnych, które twórczo wykorzystują go do urzeczywistniania własnych celów i zadań politycznych, społecznych czy ideologicznych. Proces ten prowadzi więc do stwierdzenia, że socjalizm jest zjawiskiem światowym, łącznym, nieustannie się rozszerzającym i przyciągającym do siebie coraz to nowe siły i grupy społeczne. Dobitnie potwierdza charakter tego procesu przykład rewolucji kubańskiej, w trakcie której doszło do unifikacji różnych tendencji lewicowych i poparcia przez wszystkie programy urzeczywistniania socjalizmu. Potwierdza to także przykład rewolucji nikaraguańskiej, która nigdy nie sformułowała zadania dokonania przeobrażeń socjalistycznych, na której czele nadal znajduje się szeroki sojusz sił lewicowych, która urzeczywistnia swe zadania polityczne w warunkach pluralizmu politycznego i społeczno-ideologicznego, a mimo to z powodzeniem rozwiązuje zadania rewolucji ludowo-demokratycznej, czyli przechodzi na drogę niekapitalistycznego rozwoju. Jest więc nowym potwierdzeniem tezy, że w warunkach latynoamerykańskich hegemonia proletariatu w procesie rewolucyjnym nie musi być urzeczywistniana drogą powtarzania schematów, że rewolucja jest zawsze aktem twórczym, aktem wydobywającym ze zróżnicowanej rzeczywistości społecznej te wartości, warunki i elementy, które najlepiej wspierają rozwój socjalistyczny.

Globalizacja socjalizmu to proces uruchamiania socjalistycznych przemian we wszystkich możliwych warunkach współczesnej kuli ziemskiej, to proces łączenia wysiłków różnych sił, tendencji, orientacji i krajów w rozwiązywaniu problemów stojących przed ludzkością jako taką i przed każdym z elementów tejże ludzkości (przed każdym narodem, przed każdymi masami ludzi pracy). Z pewnego punktu widzenia globalizacja socjalizmu jest dziś współzależna z urzeczywistnianiem przebudowy, z impulsami, jakie w praktykę teoretyczną i polityczną socjalizmu wprowadzają idee nowego myślenia i przyspieszanie. Ale już tradycyjnie o globalizacji socjalizmu mówimy wtedy, gdy podejmujemy kwestie związane z urzeczywistnianiem przeobrażeń ustrojowych w krajach rozwijających się, w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. W tej strefie istnieje wiele krajów podejmujących program socjalistyczny i urzeczywistniających go pod kierunkiem partii marksistowsko-leninowskich. Różny jest poziom ich rozwoju społecznego i ekonomicznego, odmienne rozwiązania polityczne i nierówny poziom zaawansowania przeobrażeń ideologicznych. Ale — łącznie — są one argumentem światowego socjalizmu, że proces rewolucyjny nie wygasł, że ciągle obejmuje nowe kraje, że sfera rewolucji nieustannie się rozszerza. Ważne jest także to, że doświadczenie tych właśnie krajów jest bliskie sposobowi myślenia, nadziejom i oczekiwaniom innych — wielomiliardowych — mas ludzi żyjących na tych trzech kontynentach. W tym kontekście — jak sądzę — warto rozpatrywać doświadczenia i programy formułowane przez partie komunistyczne wielu krajów socjalistycznych lub o orientacji socjalistycznej z tych kontynentów.

Szereg problemów związanych z rozwojem socjalizmu w Mongolii poruszył Purewijn Perenlei, który ukazał specyficzne doświadczenia swego kraju w budowie socjalizmu rozpoczętej w warunkach społeczeństwa feudalnego, z pominięciem etapu kapitalistycznego. Bez internacjonalistycznej pomocy rewolucji radzieckiej te zadania rewolucji mongolskiej byłyby nie do zrealizowania. To pomoc i współpraca rewolucji radzieckiej pozwoliły stworzyć w Mongolii klasę robotniczą i ukształtować warunki, w których wzięła ona w swe ręce program przeobrażeń społecznych. W chwili obecnej przed narodem i komunistami mongolskimi staje zadanie dokończenia przeobrażeń związanych z ukształtowaniem społeczeństwa przemysłowo-rolniczego, z wszechstronnym wykorzystaniem międzynarodowej współpracy krajów socjalistycznych, ze zdynamizowaniem rozwoju społecznego (a w tym socjalnego i kulturalnego).

Kan Son Sop (KRL-D) przedstawił oryginalne doświadczenia urzeczywistniania socjalizmu na ziemi koreańskiej, formy i mechanizmy przystosowania ogólnych zasad i właściwości marksizmu-leninizmu do narodowych, kulturalnych i historycznych warunków koreańskich. Scharakteryzował wypracowaną przez tow. Kim Ir Sena koncepcję dżucze — czyli rozwoju w oparciu o własne siły i zasoby, samodzielną drogą, w warunkach pełnej samodzielności ludzi pracy Korei. Dialektyka warunków ogólnych i szczególnych budownictwa socjalistycznego doprowadziła — jak stwierdził — do przekonania, że należy uwspółcześnić marksizm-leninizm, dostosować przesłanki i założenia teorii rewolucyjnej do warunków i wymogów działania w społeczeństwie, które jest gospodarzem swych losów, jest podmiotem i przedmiotem rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, politycznych i ideologicznych. „Wysoko dzierżąc sztandar marksizmu-leninizmu i idei dżucze Partia Pracy Korei energicznie dąży do urzeczywistnienia ideałów komunizmu".

W związku z wystąpieniem Kan Son Sopa W. Klimczak stwierdził, że każda koncepcja rozwinięcia marksizmu-leninizmu nie jest zaprzeczeniem jego istoty, lecz konkretyzacją i rozwinięciem. W odpowiedzi tow. Kan Son Sopa teza ta została zaakceptowana. Komuniści koreańscy rozumieją idee dżucze nie jako zanegowanie czy przeciwstawienie narodowego doświadczenia ogólnym prawidłowościom i zasadom, ale jako właśnie rozwinięcie, konkretyzację, twórcze zastosowanie tego co ogólne w specyficznym i szczególnym, w nowych warunkach, w nowym okresie.

W wystąpieniu Nguyen Von Danga („Niektóre problemy zastosowania marksizmu-leninizmu w Wietnamie") scharakteryzowane zostały szczególne warunki urzeczywistnienia socjalizmu w tym kraju: długotrwała wojna z kolejno interweniującymi siłami imperialistycznymi, połączenie problemu społecznego z narodowym, wyjątkowe natężenie sprzeczności i trudności wynikających z zacofania i nędzy, z kolonialnej przeszłości kraju. W tych warunkach budownictwo socjalistyczne wiązało się z całym szeregiem trudności, z możliwościami przejawiania się tendencji i zjawisk subiektywnych, z opóźnieniami w ujawnianiu się podstawowych kłopotów. Niezależnie od tego rewolucjoniści wietnamscy twardo podtrzymywali swój socjalistyczny wybór i stopniowo przezwyciężali kolejne sprzeczności. W chwili obecnej konieczne jest jednak podejmowanie już nie pojedynczych przeobrażeń, ale całego ich kompleksu, dokonanie zmian systemowych, które ujawnią w pełni zalety socjalistycznego sposobu gospodarowania, ostatecznie przezwyciężą obciążenia z przeszłości, doprowadzą do pełnej — społecznej i ekonomicznej — integracji podzielonego do niedawna przez imperialistów krajów. Partia wietnamskich komunistów uczy, że należy „śmiało patrzeć prawdzie w oczy", nie zamazywać i skrywać trudności — że konieczne jest lepsze wykorzystywanie doświadczeń międzynarodowych i współpracy ze światowym socjalizmem.

Podobne, choć występujące z jeszcze większą dolegliwością, problemy i kłopoty stają przed partią laotańską. W swym wystąpieniu Oraboun Mounkeo przedstawił drogę do przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej w tym niewielkim i dotkniętym imperialistyczną agresją kraju. Scharakteryzował historyczną drogę partii komunistów laotańskich, która przez dziesięciolecia przygotowywała rewolucyjny zryw narodu i dziś kieruje tworzeniem społeczno-ekonomicznej bazy socjalizmu, rewolucją w sferze kultury i ideologii, pełniejszą integracją działań trzech rewolucyjnych krajów Indochin. Rewolucja socjalistyczna w kraju zróżnicowanym narodowościowo, przeważająco chłopskim, przy braku elementarnych nawet podstaw uprzemysłowienia jest trudna. Dlatego też partia laotańska podkreśla znaczenia internacjonalizmu, wsparcia międzynarodowego socjalizmu. Z bohaterskiej przeszłości komuniści laotańscy wyciągają naukę, że „należy umieć walczyć, zmuszać wroga do umacniania sił i umieć zwyciężać". Bez tych elementów niemożliwe jest przeprowadzenie socjalistycznych przemian w Laosie.

Tow. Hailu Demissie zaprezentował konferencji oryginalne doświadczenia i poszukiwania rewolucjonistów urzeczywistniających program przeobrażeń socjalistycznych w jednym z najstarszych krajów świata, w Etiopii. Rewolucjoniści etiopscy rozpoczynają swą drogę w trudnych warunkach (walki nie tylko z przeciwnościami rozwojowymi czy społecznymi, ale także z klęskami żywiołowymi, iż — będącym ich następstwem — głodem). Niedawne proklamowanie Ludowo-Demokratycznej Republiki Etiopii, sformowanie ludowych organów władzy państwowej, przyjęcie konstytucji i ukształtowanie mechanizmu sprawowania władzy przez Robotniczą Partię Etiopii — rewolucyjną awangardę narodu etiopskiego — to elementy długotrwałego procesu zapoczątkowanego czternaście lat temu przewrotem wojskowym i powstaniem Dergu — Komitetu Koordynacyjnego Sił Zbrojnych. Ten przewrót — z pozoru podobny do wielu zachodzących corocznie w różnych krajach świata — miał jednak za sobą wolę mas ludowych, przekonanie, że niemożliwe jest kontynuowanie antynarodowych rządów spróchniałej monarchii. Dlatego też Derg odgrywał rolę nie tylko reżimu wojskowego, ale i narzędzia przyspieszania procesu emancypacji mas ludowych, włączania się ich w proces przeobrażeń społecznych, kulturowych, politycznych i ekonomicznych. Tradycyjna struktura społeczna, występowanie problemów narodowościowych, nie rozwinięte siły wytwórcze poważnie ograniczają możliwości przemian socjalistycznych. Ale — równocześnie — rewolucji etiopskiej właściwa jest cierpliwość, skrupulatne przygotowywanie kolejnych aktów społecznych, politycznych i ideologicznych czy ekonomicznych. Dlatego te doświadczenie etiopskie stanowi ważny element w kształtowaniu się dialektyki różnych etapów i warunków procesu rewolucyjnego.

Podobne problemy pojawiają się także w innych krajach wybierających socjalistyczną drogę rozwoju pod kierunkiem sił marksistowsko-leninowskich. Mówił o tym — na przykładzie Jemenu Południowego — Abdoul Wasir Kasim. Przedstawił on historię Jemeńskiej Partii Socjalistycznej, walki sił marksistowskich w ruchu narodowowyzwoleńczym i w kierownictwie politycznym kraju o wybór i urzeczywistnienie właściwej drogi rozwoju. Podkreślił znaczenie myśli leninowskiej i doświadczeń, a także pomocy i współpracy krajów socjalistycznych, a zwłaszcza ZSRR. Wskazał na trudności wynikające z unikalności doświadczenia jemeńskiego w świecie arabskim i w warunkach przeciwdziałania przeobrażeniom socjalistycznym sił imperialistycznych i reakcyjnych. Doświadczenie Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu potwierdza jednak możliwość przeprowadzenia przemian socjalistycznych, wejścia na drogę socjalistyczną także w kraju arabskim. W tym sensie doświadczenie to wzbogaca arsenał światowego socjalizmu i tworzy potężny argument świadczący o nieuchronności przeobrażeń rewolucyjnych także poza tradycyjnym obszarem oddziaływania światowego socjalizmu.

PROBLEMY TEORII

Wyodrębnianie tej grupy wystąpień i zagadnień może wywoływać zdziwienie. Przecież wszystkie problemy podejmowane na konferencji miały sens zarówno teoretyczny, jak i praktyczny, wszystkie więc wiązały się z rozwijaniem teorii marksistowsko-leninowskiej. Warto jednak wyodrębnić tę grupę wypowiedzi przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że część referatów podejmowała kwestie dalszego rozwoju socjalizmu abstrahując od szczególnych warunków, podejmując to co ogólne, uniwersalne. Po drugie zaś dlatego, że pojawiły się pewne problemy o charakterze metodologiczno-teoretycznym. W szczególności zaś doszło do dyskusji czy mamy do czynienia z zastojem i kryzysem marksizmu, jak pojmować podobne stwierdzenia, kto jest odpowiedzialny za opóźnienia w rozwoju teorii i w jej nieadekwatności wobec problemów praktyki.

L. Tomašek w swym referacie podjął problemy jedności trzech składowych marksizmu-leninizmu (filozofii, ekonomii politycznej i naukowego socjalizmu) w warunkach współczesnych. Stwierdził, że nowe czasy wymagają nowych rozwiązań, że konieczne jest takie rozwinięcie teorii, które umożliwi przebudowę społeczeństw socjalistycznych, doskonalenie ich praktyki politycznej. Szczególnej uwagi wymaga problem roli klasy robotniczej w przebudowie socjalizmu. W warunkach kształtowania się nieantagonistycznych stosunków społecznych klasa robotnicza eliminuje swe cechy siły antagonistycznej wobec innych klas społecznych, staje się przywódcą i wzorcem, staje się przykładem takiego ustosunkowania się do instytucji nowego społeczeństwa, jakie jest też udziałem (choć nie od razu świadomie akceptowanym i w pełni rozumianym) wszystkich innych klas, grup i środowisk społecznych. Musimy odrzucać uproszczone wyobrażenia o przebiegu i charakterze procesu społecznego, niedialektyczne traktowanie procesu socjalistycznego gospodarowania. Musimy właściwie wykorzystywać doświadczenia współczesnego kapitalizmu, jego dynamiki i stosowanych w nim rozwiązań w sferze kierowania. Ale nie możemy zapominać o istocie socjalistycznego podejścia do roli człowieka w procesach i zjawiskach społecznych, o konieczności nieustannego waloryzowania czynnika ludzkiego, o naszym zadaniu przezwyciężania niehumanistycznych elementów w praktyce społecznej, w różnych sferach funkcjonowania społeczeństwa socjalistycznego.

W związku z referatem L. Tomaška i z jego tezą o konieczności powrotu do leninowskich przemyśleń teoretycznych związanych z NEP-em swe stanowisko przedstawił S. Kolesnikow. Stwierdził on, że do wizji NEP-u nawiązywać należy, ale dostrzegając, że dziś najistotniejsze są różnice w warunkach, jakie my mamy dziś do przezwyciężenia i tych, jakie występowały niegdyś. Dziś istnieje socjalizm, dysponuje on potężną bazą ekonomiczną i zaawansowanymi stosunkami społecznymi, klasa robotnicza jest dziś nie kwestionowanym hegemonem społeczeństw urzeczywistniających budownictwo socjalistyczne. Jeżeli więc wracać do NEP-u, to tylko w tym sensie, że możemy wykorzystywać leninowską metodologię analizowania rzeczywistości społecznej, leninowską odwagę w dokonywaniu zmian strategicznych i taktycznych, w odrzucaniu nie sprawdzających się, stereotypowych wyobrażeń o socjalizmie i jego budownictwie. S. Kolesnikow stwierdził także, że nie ma żadnego automatyzmu w wykorzystywaniu walorów socjalistycznych form własności środków produkcji. Samo przejęcie środków produkcji jest tylko środkiem umożliwiającym demokratyzację stosunków społecznych, ale musi być zwieńczone ogromną pracą ujawniającą i wykorzystującą zalety socjalistycznego sposobu gospodarowania.

Nawiązując do tej wypowiedzi W. Klimczak stwierdził, że istotne jest przezwyciężanie tendencji technokratyczno-biurokratycznych w socjalizmie, ale konieczne jest także pełniejsze wykorzystywanie doświadczeń organizacyjnych rozwijanych w kapitalizmie przy rozwiązywaniu problemów organizacji pracy w socjalizmie. Postawił on także kwestię rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu, sposobu odzwierciedlania w niej nowych doświadczeń praktyki społeczno-gospodarczej i wykorzystania w niej podstawowych kategorii praktyki ekonomicznej współczesności. Przypomniał, że wypowiadane są tezy, iż ekonomia polityczna socjalizmu jako specyficzna, samodzielna dyscyplina w ogóle nie ma racji bytu.

Włączając się ponownie w dyskusję L. Tomašek przypomniał, że socjalizm podlega obiektywizacji w skali międzynarodowej. Trudno więc rozważać poszczególne zagadnienia tylko z pozycji lokalnych, partykularnych. W tym sensie każde doświadczenie, każda próba rozwiązania jakiegoś problemu czy adaptacji dowolnego doświadczenia jest cenna dla całego socjalizmu, dla jego teorii i praktyki. Przebudowa jest formą dialektycznej kontynuacji światowego procesu rewolucyjnego w nowych, współczesnych warunkach międzynarodowych. Nie może więc być urzeczywistniana bez uwzględnienia całej historii leninizmu, bez przejęcia rewolucyjnego impulsu zawartego w dziedzictwie myśli i praktyki W. I. Lenina. Od tego, jak potrafimy pracować „po leninowsku", zależy więc powodzenie naszych wysiłków teoretycznych i praktycznych. Trzeba przede wszystkim odchodzić od wertykalnego sposobu widzenia zależności pomiędzy polityką, ideologią i ekonomiką. Trzeba uwzględniać zależności horyzontalne i w ten sposób, po nowemu, rozwiązywać różne problemy (np. humanizacji pracy, samorządności społecznej).

Ekonomiczna teoria socjalizmu jest potrzebna i w tym sensie ekonomia polityczna socjalizmu, teoria nowego sposobu produkcji istnieje. Ale nie znaczy to, że właściwie wywiązuje się ona ze swych obowiązków, że pozwala nam w pełni zrozumieć charakter nowych stosunków produkcji, nową treść poszczególnych kategorii ekonomicznych. Także w tej sferze spraw konieczne jest wyzwolenie się z okowów myślenia dogmatycznego, pełne uwzględnienie oryginalnych poglądów Marksa, Engelsa i Lenina. Uzupełnieniem tej wypowiedzi był — wspomniany już — referat J. Putnika.

Poważną dyskusję wywołał referat M. Iribadżakowa, który zaprezentował problematykę związaną ze współczesnym wykorzystaniem doświadczeń Rewolucji Październikowej. Jednym z podstawowym takich doświadczeń, którego znaczenie ujawnia się coraz bardziej w miarę upływu czasu, jest rola mas jako twórców historii, jako podstawowego podmiotu urzeczywistniającego rewolucję. Bez mas nie można zrobić nic. Masy są rzeczywistym podmiotem wszystkich wysiłków i przemian zmierzających do urzeczywistnienia celów socjalizmu. W związku z tym należy prawidłowo widzieć dialektykę zależności pomiędzy masami a partią komunistyczną. Partia

„nie wychodzi poza masy", nie stara się „kierować nimi spoza nich, bez względu na ich doświadczenie, psychologię, dążenia". Partia kieruje masami, będąc wewnątrz nich, uwzględniając wszystkie zmiany w świadomości, nastrojach i dążeniach poszczególnych grup i środowisk ludzi pracy. Jedność partii i mas jest prawidłowością budownictwa socjalistycznego. Jest też zadaniem stającym przed partią funkcjonującą w socjalistycznym systemie politycznym. I rewolucja, i kontrrewolucja nie dzieją się na jakieś subiektywne „życzenie", na „zawołanie". Są zawsze wynikiem krystalizacji i ujawniania się rzeczywistych potrzeb określonej bazy społecznej. Także to stwierdzenie musi być uwzględniane przy przygotowywaniu i ocenianiu poszczególnych działań partii komunistycznej w kierowaniu procesem budownictwa socjalistycznego. Partia prawidłowo kieruje tylko wtedy, gdy odzwierciedla dążenie i wolę mas (klasy robotniczej). Partia musi uczyć się od mas i razem z nimi. Masy bowiem będą zawsze oceniać i rozliczać działalność partii.

Wypowiadając się na temat J. Barrios poruszył problemy kształtowania się procesu rewolucyjnego i sytuacji rewolucyjnej w krajach latynoamerykańskich. Stwierdził on, że warto zastanowić się nad kwestią występowania sytuacji rewolucyjnej w skali całego kontynentu i specyfiki takiej sytuacji rewolucyjnej. Sformułował pytanie o kryteria dojrzałości sytuacji rewolucyjnej i roli czynników subiektywnych w przejściu od sytuacji rewolucyjnej do samego procesu rewolucyjnego.

W odpowiedzi M. Iribadżakow stwierdził, że nie można wyizolowywać mas z całego procesu rewolucyjnego, że zawsze trzeba problemy rewolucji rozpatrywać w ich całokształcie, jako wypadkowe czy rezultaty kompleksowych przeobrażeń społecznych, politycznych i ideologicznych skłaniających masy do podporządkowania się kierownictwu rewolucyjnemu i do wzięcia w swe ręce przebiegu wydarzeń. To jeszcze zaostrza wymagania stawiane przed awangardą rewolucji (partią komunistyczną) i jej kierownictwem politycznym. Bez przygotowania czynnika subiektywnego niemożliwa jest ani rewolucja, ani też niemożliwe są przeobrażenia socjalistyczne. Powiedział też, że z punktu widzenia współczesnego socjalizmu podstawowym problemem jest słaby rozwój nauk społecznych, niepodejmowanie przez nie (lub podejmowanie zbyt późne) wielu istotnych zagadnień teoretycznych i praktycznych. Ta wypowiedź rozwinęła szeroką dyskusję o kwestii stanu teorii marksistowskiej i odpowiedzialności marksistów za stan zastoju w teorii i praktyce socjalizmu.

S. Kolesnikow stwierdził w związku z tym, że zahamowania w rozwoju marksizmu nie były zjawiskiem wszechogarniającym, nie wolno ich uogólniać. Teoria w socjalizmie jest ściśle związana z polityką. Niekiedy też zastój teoretyczny wynikał ze spełniania przez teorię bieżących, niekrytycznie traktowanych zapotrzebowań i żądań politycznych, z prób przyjmowania rozstrzygnięć politycznych za wyraz stanowiska teoretycznego. Dzisiejsze przezwyciężanie tych złych doświadczeń nie może jednak doprowadzić do szybkiego, w tempie odpowiadającym naszym oczekiwaniom — rozwiązania problemu. Trzeba także uwzględnić to, że rozwój poszczególnych dyscyplin i części marksizmu-leninizmu nie jest i nie może być jednolity.

Także J. Putnik stwierdził, że nie można obwiniać teorii marksizmu o to, iż słabo rozwijał się socjalizm. Zbyt często oczekiwano od naukowców nie mówienia prawdy, ale „cieszenia" przywódców optymistycznymi sformułowaniami. Dziś konieczna jest gorzka prawda. I to powoduje, że tak często krytykujemy stan teorii marksistowskiej, poziom rozwoju poszczególnych dyscyplin społecznych.

Problem stanu myśli marksistowskiej rozwinął w swym wystąpieniu G. Czerniejko. Wskazał on na kolektywny charakter doświadczeń współczesnego socjalizmu, na znaczenie międzynarodowego socjalizmu jako czynnika współokreślającego losy ludzkości. W związku z komplikowaniem się warunków rozwoju pojawiły się przed socjalizmem różne drogi, konieczności dokonania wyboru społecznego, politycznego i teoretycznego. Pojawiła się konieczność uogólnienia i popularyzacji wszystkich doświadczeń różnych krajów socjalistycznych, ukazywania rzeczywistego obrazu światowego systemu socjalistycznego i panujących w nim stosunków, rozpracowania teoretycznych problemów socjalizmu jako systemu światowego. W tym kontekście rośnie zapotrzebowanie na dorobek myśli marksistowskiej, pojawiają się rozliczne pretensje pod jej adresem. Jednakże nie mamy do czynienia z kryzysem marksizmu. Wykazał on swe zdolności twórcze sprzyjając całemu procesowi budowy światowego socjalizmu. Fakt powstania systemu socjalistycznego jest najlepszym potwierdzeniem tego, że teoria marksistowsko-leninowska istnieje i twórczo się rozwija. Ale — obok tego — występowały i występują zahamowania. Oznacza to, że nie istnieje kryzys marksizmu, ale kryzys błędnych, nieadekwatnych sposobów interpretowania i wykorzystywania marksizmu, przekształcania go w myśl tylko racjonalizującą bieżące działania i chwilowe doświadczenia. Konferencja pokazała — jak stwierdził G. Czerniejko — że doświadczenie każdej partii komunistycznej ma niepodważalne znaczenie, ta teza winna służyć jako wskaźnik rozwoju i dynamizmu marksizmu, jako narzędzie przezwyciężania występujących w myśli teoretycznej zjawisk zastojowych.

Analogicznie problem ten ujął S. Zawadzki, który również podkreślił, że konieczne jest wykorzenienie z praktyki socjalizmu mechanizmów zastępowania pracy teoretycznej interpretatorstwem, koniunkturalnym racjonalizowaniem działań społeczno-politycznych. Dzięki twórczemu zastosowaniu myśli marksistowskiej dochodzi dziś do urzeczywistniania nowatorskich koncepcji przebudowy, modernizacji i odnowy socjalizmu, możliwa się stała zasadnicza zmiana w stosunkach międzynarodowych, socjalizm ponownie stał się siłą przyciągającą uwagę i zainteresowanie milionów ludzi na całym świecie.

Ostrość poszczególnych sformułowań podkreślających kryzys nie marksizmu, ale interpretatorstwa, obecnego w praktyce socjalizmu, wywołana została przez radykalne tezy wypowiedzi S. Rainko i J. Lipca, którzy w swych referatach właśnie tak scharakteryzowali dzisiejszy stan myśli marksistowskiej.

S. Rainko stwierdził, że od dziesięcioleci brak jest wybitnych dzieł i wybitnych postaci w marksizmie, że rozwój toczy się jakby „szarą ścieżką", że powstają napięcia wynikające z niedostatecznego wpływu myśli teoretycznej na przebieg praktyki społecznej, że trudno wyobrazić sobie prawidłowo realizowaną praktykę w warunkach nieudzielania przez teorię prawidłowych, ogarniających wszystkie procesy i zjawiska współczesności odpowiedzi, formułowania koncepcji i stwierdzeń. Marksizm musi ponownie pokazać, że sensem jego istnienia jest twórczość, że pozyskuje (a nie traci — jak np. w Polsce — przekonanych zwolenników). Rozwój marksizmu musi wynikać zarówno z ujawniania się jego wewnętrznych właściwości, z odnajdywanych w nim pytań, problemów, kwestii, możliwości nowych interpretacji, jak i z aktywnego dialogu z rzeczywistością, ze sporu z innymi koncepcjami teoretycznymi, z zastosowania metody dialektycznej do wszystkich problemów i sprzeczności występujących w socjalizmie i w świecie współczesnym. Marksizm musi się też rozwijać przez uwzględnienie nowych potrzeb jego zbiorowego podmiotu (społeczeństwa socjalistycznego, klasy robotniczej i ruchu rewolucyjnego). Właśnie funkcje ideologiczno-praktyczne decydują o żywotności marksizmu, o jego zdolności do długotrwałego rozwoju, do udzielania właściwych odpowiedzi na pytania wynikające ze stanu praktyki społecznej i ukształtowanych w tej praktyce stosunków społecznych (ekonomicznych, politycznych czy ideologicznych).

Ważną cechą marksizmu jest także to, że zawiera przesłanki antropologii filozoficznej, że jest filozoficzną wizją człowieka i jego losu (S. Rainko powiedział to w związku z uwagami J. Barriosa). Jednakże pełne wykorzystanie tej wizji jest trudne. Przede wszystkim dlatego, że łatwo tu o koniunkturalne uproszczenia, że niezwykle trudno jest uprawiać marksistowską antropologię od strony teoretycznej.

J. Lipiec w swym wystąpieniu stwierdził, że konferencja w odróżnieniu od wielu innych jest przykładem twórczego podejmowania i rozwiązywania złożonych problemów teoretycznych. W związku z tym zaproponował szereg tez podejmujących kwestię „dialektyki procesu przemian". W referacie starał się określić podstawowe typy relacji pomiędzy praktyką polityczną a koncepcjami filozoficznymi (spełniającymi wobec polityki zadania poznawcze i ideologiczne). Scharakteryzował trzy etapy rozwoju marksizmu z punktu widzenia tej zależności teorii i praktyki oraz stwierdził, że obecnie mamy do czynienia z nienadążaniem teorii za praktyką. To właśnie jest symptom kryzysu marksizmu.

W kolejnej części wystąpienia przeanalizował odmienności występujące w procesach przemian w różnych krajach socjalistycznych (pomiędzy Polską a ZSRR i Węgrami). Podkreślił niebezpieczeństwa wynikające z wymuszania zmian w Polsce na drodze masowego ruchu społecznego i dopiero wtórnego włączenia się w program przemian partii i jej kierownictwa. Taki stan rzeczy osłabia oddziaływanie kierownicze partii, tworzy psychologiczne bariery pomiędzy nią a masami, przyczynia się do opóźnień w konkretyzowaniu w praktyce społecznych celów i zadań współczesnego etapu budownictwa socjalistycznego.

J. Lipiec odpowiadając swym krytykom M. Iribadżakowowi, L. Tomaśkowi i innym stwierdził, że konferencja tylko rozpoczyna pewien etap pracy i dyskusji, staje się impulsem nowych poszukiwań. Trudno już dziś rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości i wyważyć racje. Ważne jest to, że zgłoszone zostały problemy i wątpliwości, że odrzuciliśmy niedialektyczny sposób widzenia rzeczywistości, socjalizmu, możliwości i zadań teorii marksistowskiej. Marksizm zawiera swe pozytywne wartości — jest przecież ideologią — dlatego też może wpływać na postawy i oczekiwania mas, na ich nadzieje i praktykę. Rozwój teorii jest tu potężnym stymulatorem wykorzystania tych pozytywnych wartości, wdrażania ich w praktykę społeczną i stosunki społeczne socjalizmu.

Także J. Reykowski stwierdził, że obecnie sposoby podchodzenia do stanu marksizmu i jego głównych zagadnień nie mogą być jednolite. Ważne jest jednak to, że dostrzegamy dziś problemy, które dawniej pomijaliśmy, że staramy się uruchamiać nasze analizy krytyczne, że po nowemu patrzymy także na wiele problemów, od dawna zadomowionych w myśli marksistowskiej i funkcjonujących jako swoiste stereotypy socjalizmu. W tym kontekście przedstawił sposób podchodzenia w Polsce do zagadnienia sprawiedliwości społecznej, do perspektyw jej urzeczywistnienia. Nie istnieje bowiem jednolita odpowiedź na pytanie „jak urzeczywistniać sprawiedliwość społeczną?" Okazuje się, że akty rewolucyjne tylko zapoczątkowały drogę stopniowego przezwyciężania niesprawiedliwości, że dzisiaj, na zaawansowanym etapie rozwoju socjalizmu pojawiają się ciągle nowe wymiary i aspekty niesprawiedliwości, nierówności, że sam problem musi być funkcjonalnie wbudowany w zagadnienie społecznej funkcjonalności socjalizmu. Także to zagadnienie wywołało liczne głosy dyskusyjne. R. Varrö przedstawiła doświadczenia węgierskie i podobny sposób patrzenia na te sprawy, jak w referacie J. Reykowskiego. Stwierdziła, że sprawiedliwość społeczna musi być urzeczywistniana przez nieustanny postęp socjalizmu przez dynamisację jego rozwoju, przez wykorzystanie wszystkich możliwości uruchamiania ludzkiego zainteresowania, aktywności, uczestnictwa. W związku z tym socjalizm urzeczywistnia sprawiedliwość społeczną rozumiejąc ją jako narzędzie przyspieszające kompleksowe przeobrażenia społeczne.

Przystępując z kolei do prezentacji tez swego referatu R. Varrö podjęła kwestie sprzeczności rozwojowych socjalizmu. Scharakteryzowała stan tych sprzeczności i stan ich ujmowania w marksizmie-leninizmie. Stwierdziła, że konieczne jest nieustanne „zespalanie" partii i ideologii, gdyż tylko partia jednolita ideologicznie jest w stanie podjąć wyzwania pojawiające się na drodze urzeczywistniania socjalizmu. Trzeba przezwyciężać — wspomniane już — ideologiczne zasłony pojawiające się przed praktyką polityczną i społeczną poszczególnych krajów socjalistycznych. Trzeba szerzej korzystać z rzeczywiście nowego impulsu, jakim jest idea „glasnosti" i wynikająca z niej praktyka rozwijania demokracji socjalistycznej.

Podstawowe stwierdzenia R. Varrö zostały podjęte i zaakceptowane także przez innych uczestników dyskusji (W. Klimczaka, S. Rainkę, J. Lipca, J. Reykowskiego). Stwierdzono, że badanie sprzeczności, badanie teoretycznych i ideologicznych ich aspektów jest koniecznym krokiem w procesie rozwiązywania problemów stających przed współczesnym socjalizmem.

Trudno — nawet w najobszerniejszym sprawozdaniu — podjąć wszystkie wątki i aspekty wielostronnej, często kontrowersyjnej dyskusji. Trzeba jednak podkreślić — zgodnie ze wspólnym zdaniem wszystkich uczestników — że była ona pożyteczna, że otwarła nowe możliwości i płaszczyzny kolektywnej, wspólnej pracy teoretyczno-ideologicznej tak specyficznych instytucji, jakimi są pisma polityczno-teoretyczne wielu bratnich partii komunistycznych i robotniczych. Współpraca ta będzie — w różnych formach — rozwijana. Także dlatego, że przyczynia się do wymiany informacji i doświadczeń poszczególnych krajów, że przyspiesza stawianie pytań i formułowanie odpowiedzi teoretycznych na zapotrzebowanie socjalistycznej praktyki społecznej.

Oprac. WŁODZIMIERZ MILANOWSKI

Władysław Broniewski (1897 – 1962) W środku życia

ANDRZEJ LAM

W bieżącym roku minęła 25 rocznica śmierci Władysława Broniewskiego — poety, który w najdoskonalszy i najbardziej wszechstronny sposób przedstawił dążenia i odczucia zarówno awangardy polskiego proletariatu w okresie jego walki o sprawiedliwość społeczną i świat bez wojen, jak i szerokich rzesz narodu, poddanego ciężkim próbom zmagań o prawo do niepodległego bytu. Urodzony 17 grudnia 1897 r. w Płocku Broniewski od wczesnej młodości pozostawał pod wpływem poezji romantycznej, zwłaszcza Słowackiego, Romanowskiego i Norwida, a spośród autorów bliższych w czasie — Wyspiańskiego i Żeromskiego. Pierwsze wiersze i wypowiedzi publicystyczne ogłaszał w redagowanym przez siebie, już po wybuchu pierwszej wojny światowej, gimnazjalnym pisemku „Młodzi idą".

Jako 18-letni chłopiec zgłosił się do Legionów, ożywiony ideą niepodległości i hasłami lewicowej myśli społecznej. Wraz z innymi legionistami był internowany w obozie w Szczypiornie. W 1918 r. uzyskał maturę i rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, wkrótce przerwane ponownym udziałem w wojnie na froncie wschodnim i po demobilizacji kontynuowane. Rozczarowany do ideologii frakcji rewolucyjnej PPS zbliżył się do Komunistycznej Partii Polski. Został członkiem zarządu ZNMS — Życie, był działaczem Uniwersytetu Ludowego i sekretarzem pisma „Nowa Kultura".

Pierwszy tom poezji pt. „Wiatraki" ogłosił w 1925 r. i wkrótce potem wystąpił wraz z S.R. Standem i W. Wandurskim jako współautor tomiku „Trzy salwy", będącego wyrazistą manifestacją poezji proletariackiej. Wspólnie ze Standem organizował też w Warszawie robotniczy teatr amatorski. Pełniąc funkcję sekretarza wpływowego tygodnika „Wiadomości Literackie" związał się zarazem z zespołami redakcyjnymi inspirowanych przez Komunistyczną Partię Polski pism — „Dźwignia" (1927—28) i „Miesięcznik Literacki" (1929—31). Kolejne tomy poetyckie: „Dymy nad miastem" (1927), skonfiskowany poemat „Komuna Paryska" (1929) i „Troska i pieśń" (1932) utwierdziły pozycję Broniewskiego jako najwybitniejszego poety, cieszącego się też *największą popularnością u robotniczej publiczności, wśród tych, którzy wyrażali jej dążenia i emocje. Dotykały go liczne represje administracyjno-polityczne, konfiskaty utworów, rewizje domowe, aresztowanie w 1931 r. w związku z likwidacją „Miesięcznika Literackiego".*

W latach trzydziestych działał we Froncie Ludowym i był współorganizatorem pamiętnego Kongresu Kultury we Lwowie w 1936 r. Plon poetycki tych lat pomieścił w tomiku „Krzyk ostateczny" (1938). Po wybuchu wojny pragnął wziąć udział w walce i uzyskać przydział do jednostki wojskowej. Znalazł się w zajętym przez wojska radzieckie Lwowie. Wkrótce wraz z kilku innymi pisarzami został aresztowany i przebywał w więzieniach przez półtora roku. „Wydaje mi się, że ja nie zmieniłem się zupełnie, jeśli chodzi o moje poglądy. Skoro mimo to znalazłem się tam pod kluczem, to zapewne tam się coś zmieniło. W Polsce wyzwolonej walczyć będę nadal o realizację postulatów społecznych, nie wyrzekając się absolutnie niczego" — wyznał na emigracji.

Po zwolnieniu w pierwszych miesiącach hitlerowskiego najazdu na Związek Radziecki pracował w redakcji czasopisma „Polska", wydawanego przez ambasadę polską w Kujbyszewie. Wstąpił do korpusu polskiego tworzonego w ZSRR i wraz z nim ewakuował się przez Iran do Palestyny. Tu, po opuszczeniu wojska na skutek oszczerczych donosów, został redaktorem technicznym wychodzącego w Jerozolimie pisma „W drodze". Jego wiersze wojenne znalazły się w emigracyjnych tomach „Bagnet na broń" (1943) i „Drzewo rozpaczające" (1945).

Wkrótce po zakończeniu wojny Broniewski powrócił do kraju. Jego nowe wiersze, poświęcone walce, martyrologii okupacyjnej i odbudowie, znaczącym postaciom przywódców rewolucyjnych i urokom ojczystego krajobrazu, przyniosły mu ogromną popularność i uznanie, zarówno oficjalne, jak czytelnicze. Nurt osobisty wzmógł się w jego poezji po tragicznej śmierci córki, której poświęcił przejmujący cykl liryków „Anka" (1956). Zmarł 10 lutego 1962 r. W rok po śmierci poety powstało w jego warszawskim domu przy ul. J. Dąbrowskiego muzeum gromadzące pamiątki, książki i rękopisy.

Na temat życia i twórczości Broniewskiego istnieje już wiele gruntownych studiów i opracowań. Nie wszystkie jednak zagadnienia doczekały się wyczerpującego naświetlenia. Zamieszczony artykuł przedstawia wczesną fazę rozwoju poezji Broniewskiego, kiedy ukształtowały się jej podstawowe rysy, decydujące również o charakterze dalszej twórczości.

☆

Okres formowania się poezji Broniewskiego jest najbardziej dramatyczny w całej jego twórczości, rozwijającej się w ciągu bez mała czterdziestu lat — jeśli nie liczyć prób młodzieńczych. W „Pieśni o wojnie domowej", zamieszczonej w tomie „Dymy nad miastem" (1927), napisał, że jego słowa „rosły w długim marszu", a jako główne źródło inspiracji przywoływał obraz gniewnego miasta ciężkiej, robotniczej pracy, która rodzi siłę i bunt. Miasta dymów nad Wolą, krwi na bruku i krzyku na Placu Teatralnym. Pieśń wyraża patos i cierpienie, a zarazem uskrzydla walkę i staje się „pokarmem słów codziennych", „natchnionym młotem". Czołowe miejsce w nurcie poezji rewolucyjnej, jakie Broniewski zajął wkrótce po swoim debiucie, nie przyszło mu łatwo, wymagało stanowczości i niezależności wśród licznych i ekspansywnych tendencji poetyckich lat dwudziestych, także wśród poetów i krytyków, z którymi się ideowo utożsamiał. Nie dał sobie narzucić żadnych ograniczeń — ani ze strony rzeczników liryki oderwanej od realiów życia, ani ze strony doktrynerów, domagających się poezji bez reszty opanowanej przez aktualne cele i hasła rewolucyjnego programu. Zabierając głos w dyskusji na temat poezji proletariackiej stwierdził, że jej zadaniem nie jest budzenie proletariatu i kierowanie jego walką, lecz odnajdywanie wyrazu dla nastrojów rewolucyjnych już obecnych, choć szukających dopiero swoich formuł artystycznych, swoich kształtów i słów (1). Tu właśnie otwierało się pole dla poety. A w wywiadzie dla „Głosu Literackiego" dobitnie zaznaczył, że skoro już poeta wniknie w główny konflikt epoki i odczyta potrzeby intelektualne i artystyczne warstw społecznych, z którymi się solidaryzuje, to wówczas „niech pisze, o czym chce, bo wówczas wszystko, co stworzy, będzie dokumentem kulturalnym epoki i współczynnikiem w walce o nową kulturę" (2).

Dokładnie w połowie życia Broniewskiego (nie każdy wie, kiedy ona przypada, ale poeta wiedział: w wierszu o conradowskim tytule „Smuga cienia" z 1932 r. wyznał: „Minęło życia pół?... No tak..." (powstały dwa wiersze poświęcone niezależnym duchom — rewolucyjnego działacza i poety „Bakunin" i „Rimbaud", ogłoszone w kolejnych zeszytach „Miesięcznika Literackiego" w lutym i kwietniu 1930 r. Bakunin był w dziejach ruchu rewolucyjnego postacią kontrowersyjną, krytykowaną za poglądy anarchistyczne i za utopijność programu, i tym bardziej zwraca w wierszu Broniewskiego uwagę brak jakichkolwiek odniesień do różnic doktrynalnych. Ukazany jest tu Bakunin u schyłku życia, pochylony nocą nad kartką papieru w swoim pokoju w Bernie, pogrążony we wspomnieniach i piszący testament — przesłanie nieokiełznanej swobody. Śnieg za oknem przywodzi mu na myśl wielkie i wietrzne przestrzenie Syberii, gdzie znalazł się po wyrażeniu wobec cara fałszywej skruchy, przeniesiony z twierdzy szlisselburskiej, skąd zbiegł przez Japonię i Amerykę do Europy Zachodniej, dobrze mu znanej z wcześniejszej działalności w dobie Wiosny Ludów. Spośród wszystkich tych motywów na czoło wysuwa się rozrachunek z niegdysiejszym łudzeniem despoty: gdyby jeszcze raz powtórzyła się tamta sytuacja, nie schyliłby czoła, pozostałby w więzieniu i stąd rozszerzył zarzewie buntu na świat i Rosję. Jak się wydaje, Broniewski wybrał postać Bakunina głównie dlatego, aby uprzytomnić gorycz kompromisu z własnym sumieniem, moralną cenę ugody. Drzwi pokoju Bakunina nie są domknięte, jakby cierpiał na klaustrofobię, a przecież właśnie tamto uwolnienie z twierdzy szlisselburskiej dręczy go najmocniej, bardziej niż gorycz porażki na barykadach Drezna, niż austriackie i pruskie więzienia. Wolno się też domyślać, że Broniewski, który jasno widział nieskuteczność ugodowych i legalnych form walki, chciał wyrazić swoje poparcie dla idei pracy konspiracyjnej, bez względu na grożące represje. W artykule „Wczoraj i jutro poezji w Polsce" cytował Marksa: „wasze prawo jest tylko do znaczenia ustawy podniesioną waszej klasy wolą"(3), w reakcji na egzekucję Sacca i Vanzettiego pisał w wierszu pod sarkastycznym tytułem „Prawodawcom" o „kłamstwie wolności i prawa", w grudniu 1929 r. powstał wiersz o paragrafach skaczących do gardła i tuczących się padliną konfiskat. Paragraf prawa był katem, kiedy godził w wolność porywów, uznanych przez poetę za święte i konieczne.

---

(1) Por.: W. Broniewski, *Wczoraj i jutro poezji w Polsce*. „Wiadomości Literackie" 1928, nr 4.

(2) *O idei społecznej w poezji. Rozmowa z W. Broniewskim*. „Głos Literacki" 1928, nr 12. Cyt. wg: *Władysław Broniewski*. Wstęp, wybór materiałów i przypisy: F. Lichodziejewska. Warszawa 1966, s. 153.

(3) Tamże, s. 150.

We wspomnieniu Bakunina powstaniu drezdeńskiemu towarzyszy pieśń, pojawia się w akordach salw młody Wagner. W przemowie do Rimbauda bruki Paryża przypominają jeszcze o zrywie komunardów, ale zarasta je już wulgarny tłum, żądający od poety jedynie rozrywki. Wiersz wyraża dumę, wstręt i zarazem niedawną fascynację poety, któremu pozostaje teraz tylko wzgardliwe milczenie i ucieczka w nieznane. Początek, będący monologiem Rimbauda: „O nie, nie śpiewać tym, co klaszczą, i nie iść tam, gdzie spieszą tłumnie...", przywodzi na myśl pierwsze słowa ody Horacego „Odi profanum vulgus et arceo" (Pogardzam tłumem i trzymam się z dala), choć sens wiersza jest odmienny: Rimbaud Broniewskiego nie może już znaleźć przystani, Horacy przeciwstawia chciwości, pragnieniu władzy i życiu pełnemu niebezpieczeństw zacisze sabińskiej doliny. Wspólna jest tylko niechęć do słuchaczy uganiających się za materialnymi korzyściami i wyniosły gest kapłana Muz, który patrzy wyżej i dalej, a śpiewać może jedynie dla słuchaczy nastrojonych podobnie. Tłum Horacego był zbiorowiskiem chciwców, karierowiczów i ryzykantów, tłum Rimbauda-Broniewskiego jest zwykłym pospólstwem, tłuszczą żarłoków, opilców i obleśnych rozpustników. Tak wygląda w hiperbolicznym skrócie lud wielkomiejski, który odwrócił się od natchnionych bojowników o swoje wyzwolenie. Ukazując dwie twarze ludu, bojownika i upiora, Broniewski jak gdyby raz jeszcze nawiązał do dyskusji o poezji proletariackiej, w której pojawiły się też głosy, że robotnik nie marzy o niczym innym, jak o niedzielnym odpoczynku na łonie natury, o sprośnej śpiewce, o szynku i co najwyżej o rewii w stylu „Moryca"(4). Dumne odosobnienie poety oznaczało zarazem, że nie stanie on w rzędzie ulubieńców gawiedzi. „Poezja proletariacka — pisał w tamtym artykule polemicznym — jest poezją awangardy, poezją czołowych zastępów proletariatu"(5). Wtedy jednak grozi inne niebezpieczeństwo: wprzęgnięcie poezji w służbę haseł politycznych, anonimowego programu, snobowanie się na radykalną lewicowość i odgrywanie proletariackiego fasonu. Przeciwwagą stawała się własna, autentyczna biografia, zewnętrzna i wewnętrzna, rozmiar cierpienia, które towarzyszy odważnym decyzjom i pokonywaniu samego siebie.

W takim nastroju powstały „Wiersze o wczesnej wiośnie pisane późną jesienią", składające się z trzech luźno związanych ze sobą utworów i drukowane w jesiennym zeszycie „Miesięcznika Literackiego" z 1930 r., ale — wbrew tytułowi — dwa z nich zostały napisane na wiosnę, jeden z początkiem jesieni(6). Tytuł był więc pod pewnymi względami symboliczny, miał wyrażać sprzeczne doznania, radości twórczej i grozy istnienia. Podobne skrajności występowały już w poezji Broniewskiego wcześniej, nowym motywem są natomiast akcenty prywatne. Część trzecia, napisana najwcześniej, jest radosnym dytyrambem na cześć budzącej się wiosny, z serdeczną apostrofą do małej córeczki, część pierwsza przedstawia ironiczne „Sabinum" poety, ubogie mieszkanko na Mokotowie, gdzie rodzą się wiersze, w których poryw wiosenny zamącają nieokreślone złe przeczucia („stroma, ostra krawędź twórczości i samobójstwa" — może pod wpływem śmierci Majakowskiego?), część druga wyróżnia we własnej poezji nurt epicki, groźny i skłębiony, i nurt liryczny, utożsamiony z zachwytem. Wszystkie części łączy motyw narodzin poezji ze źródeł naturalnych i żywiołowych, objawiających się niespodziewanie wśród zmiennych i sprzecznych nastrojów („piszę wiersze — z niczego"). Czuje się w tym głęboką potrzebę, ale znać także przekorę i polemikę.

---

(4) Była to polemika z artykułem P. Hulki-Laskowskiego *Poezja szlachetnego nieporozumienia*, zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich" 1928, nr 1.

(5) W. Broniewski, *Wczoraj i jutro poezji w Polsce*, l. c., s. 150.

(6) Te i inne ustalenia chronologiczne, odnoszące się do rękopisów Broniewskiego, na podstawie: F. Lichodziejewska, *Twórczość Władysława Broniewskiego. Monografia bibliograficzna.* Warszawa 1973.

W części pierwszej parokrotnie powtarza się gest zniecierpliwienia: „diabli komu do tego", obrona przed ingerencją w tajniki procesu twórczego. Przed czyją ingerencją? Można się domyślać, że skłonność Broniewskiego do indywidualizmu, nie naruszającego zresztą w niczym jednoznaczności zajętej pozycji i będącego przejawem wierności wobec trudnych do czytelnego sformułowania rozterek, wobec własnego matecznika („jest w tym wierszu coś złego..."), budziła po ogłoszeniu „Bakunina" i „Rimbauda" niepokój jego ideowego środowiska. A przecież z końcem 1928 r. powstała — skonfiskowana, ale z pewnością znana otoczeniu — „Komuna Paryska", ze sceny Schillerowskiej rozległy się songi Brechta w przekładzie Broniewskiego, późną jesienią 1930 r. rozgorzał bunt „Zagłębia Dąbrowskiego". Tym większe miał prawo poeta, aby chronić suwerenność sobie tylko znanych źródeł własnej poezji, bez przemilczania nocnych koszmarów i lęków. Był piewszym, który poezji rewolucyjnej przydał osobistą, prywatną i intymną tonację. Jego „diabli komu do tego" przypomina „favete linguis" (powstrzymajcie języki) z Horacjańskiej ody, wiedział też, że tworzy „carmina non prius audita", pieśni nie słyszane wcześniej. Zresztą i „troska", użyta wkrótce w tytule wiersza i całego tomiku, da się odnaleźć w cytowanej odzie, gdzie siedzi za jeźdźcem jako „atra Cura".

Na „Wiersze o wczesnej wiośnie" bardzo szybko zareagował Stanisław R. Stande, przyjaciel i współautor „Trzech salw": już w następnym zeszycie „Miesięcznika Literackiego" zamieścił polemiczny wiersz „Do poety". Nie odznaczała się ta polemika taktem, ale właśnie jej obcesowość, nieznacznie tylko stonowana stylistyką perswazyjną, świadczyła jak zdaniem autora (a także części jego środowiska) poważnie wykroczył Broniewski przeciw kanonom poezji rewolucyjnej, ujawniając swoje wewnętrzne dramaty. Jeśli poeta pisze wiersze „z niczego" — to po co zawraca ludziom głowę, zwłaszcza, że nikt go o to nie prosił?

Co kogo obchodzi, że mieszka na Mokotowie, a jeśliby ktoś tym się interesował, to sam trafi do biura adresowego! Broniewski, pisał Stande, nie panuje nad wrażeniami, wszystkie stawia na jednej płaszczyźnie, i dlatego straszą go różne widma; od konspiratorów, rozlepiaczy ulotek, powinien się dowiedzieć, jakie słyszą za sobą szelesty (aluzja do słów: „Najstraszniej nocą z dala słychać rzeki szelestów"). Rewolucyjny poeta napisał wiersz, w którym rzeczywiście jest coś złego, i jego proletariacka publiczność, reprezentowana przez polemistę, nie może pozostać obojętna. Trzeba z inspektów poezji wyjść na szeroki świat i zrezygnować z wierszy, w których pachną kwiaty, sparafrazujmy: ładne kwiatki. Warto uświadomić sobie, że ten podział na poezję rewolucyjną, podejmującą wprost tematy walki proletariatu, i na lirykę osobistą, rozdartą i pogodną na przemian, długo jeszcze utrzymywał się wśród interpretatorów Broniewskiego, nawet gdy w różny sposób wartościowali te dwa skrzydła liryczne, uznając raz jedno, raz drugie za bardziej lotne. Żadne z nich nie mogło jednak istnieć osobno, a są utwory, które poświadczają ich konieczny związek. Należy do nich „Ballada o Placu Teatralnym".

Na polemikę Standego Broniewski odpowiedział po długiej, dwudziestomiesięcznej przerwie na łamach „Wiadomości Literackich". Replikę pt. „Krytykom" rzucił na papier bezpośrednio po lekturze wiersza Standego, ale najwidoczniej nie przeznaczył jej do druku, pracował nad kolejnymi redakcjami tekstu, aż powstał wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów „Przyjacielu, los nas poróżnił...". Nie było oczywiście mowy o rezygnacji z własnej drogi poetyckiej; przekonanie, że jedynie taka jest dlań możliwa, wystąpiło jeszcze mocniej. Broniewski, jak widać, długo i silnie przeżywał postawione mu zarzuty, tym bardziej że pochodziły z własnych szeregów i polegały na niezrozumieniu, było bowiem wręcz arogancją właśnie jego pouczać, czym ma się inspirować. Odpowiedział więc z sarkazmem, a zarazem hardo i stanowczo, przy okazji zaś ponowił swoje poetyckie wyznanie wiary:

Przyjacielu, czemuś nie pojął,
skąd krew pieśni i moc jej czerpię? —
jeśli wierszem staję do boju,
wierszem kocham i wierszem cierpię.

Zwraca uwagę, że bezpośredni udział w walce uznał Broniewski za rzecz łatwiejszą niż wyrażenie wśród jej motywów całej zróżnicowanej gamy emocjonalnej, a przede wszystkim własnego cierpienia i jego bardziej lub mniej uchwytnych źródeł. „Na diabła ci być poetą", skoro „każdy krok w twoim dniu jest wierszem", takie rozpoznanie zawierało treść dość przewrotną; bowiem wyrażało myśl, że gdy cała siła wyczerpuje się w działaniu, a poezja miałaby tylko formułować to, co jest tego działania programem i objawem, wówczas redukowałaby się do wtórnego zapisu, zawsze uboższego niż sama rzeczywistość. Obraz pieśni, wzlatującej jak orzeł z rozdartego serca i spadającej na serce tego, który śmiał dotknąć „harfy ze stu żył, stustrunnej", a po śmierci poety zamieniającej się w gołębia, oznacza triumf nad krytykiem, ale także przekonanie, że walka, którą się prowadzi, jest szczególna i jeśli ma mieć ludzki, a nie tylko żołnierski, bojowniczy wymiar, wartość jej musi być mierzona także siłą oporu, jaki trzeba w samym sobie przezwyciężyć. Stąd pieśń jest nie tylko groźna, ale samotna i cięższa od trumny", i tylko taka nie może zdradzić.

Broniewski jest wówczas przede wszystkim poetą ciężaru, jaki towarzyszy walce rewolucyjnej w szczególnych polskich okolicznościach. „Mijają dni, i trzeba myśleć, kim jestem ja i ty, mój cieniu" — napisał w „Balladzie o Placu Teatralnym", zamieszczonej w majowo—czerwcowym zeszycie „Miesięcznika Literackiego" z 1931 r. Sporo rozpraw poświęcono już genezie utworu i wyjaśnieniu, co to był za cień. Przypomnijmy, że rzecz rozgrywa się na Placu Teatralnym; w nocnej mgle poeta widzi oczyma wyobraźni krwawo tłumione manifestacje robotnicze, jeszcze za czasów carskich, ale i w Polsce niepodległej: „W dwudziestym czwartym, piątym, szóstym ja byłem w tłumie wśród masakry”. Jest poniekąd obojętne, który maj poeta zapamiętał najwyraźniej, ponieważ podobne sytuacje powtarzały się wielokrotnie, mimo to nie jest zupełnie bez znaczenia, czy — zważywszy, że zachowany fragment najwcześniejszej wersji pochodzi z czerwca 1930 r. — substrat tematyczny utworu wykracza w czasie poza przewrót majowy Piłsudskiego. Wątpliwości wyjaśniła Feliksa Lichodziejewska, przytaczając list Broniewskiego pisany 1 maja 1928 r.: „Piszę ten list pod wrażeniem krwawej masakry, w jakiej znalazłem się dziś na Placu Teatralnym. Byłem tam w czasie, gdy milicja PPS (czy też jakaś pokrewna instytucja?) strzelała w tłum. (...) Widziałem pod filarami teatru dwa trupy jakichś dwóch młodych robociarzy żydowskich. (...) Pozostało wrażenie, z którego nie mogę się otrząsnąć”(7).

W czerwcu tegoż roku powstała „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”, w grudniu „Komuna Paryska”. Poeta sięgał do wzniosłych i tragicznych tradycji ruchu robotniczego być może także dlatego, aby wśród walk bratobójczych odnaleźć linię główną i w jej przedłużeniu ustalić, kto jest bohaterem, a kto zdrajcą, ale czas, jaki dzieli wrażenie z 1928 r. od pisania „Ballady”, i długa praca nad nią świadczą, jak uporczywie dręczył Broniewskiego dylemat cienia i zdrady, zanim zdecydował się nadać mu przejmujący i wyrazisty kształt poetycki. Jego ówczesne rozterki osobiste, owe straszne szelesty, słyszane nocą od Wisły z mieszkania na Mokotowie, nie mogły nie mieć z tym związku. Dla jego otoczenia sygnały te nie były jednak dostatecznie czytelne i poeta sam chciał się zapewne przekonać, czy potrafi je uwyraźnić. Po zarysowaniu równoważnikami zdań scenerii Placu Teatralnego sformułował więc szereg pytań, wyłaniających się z milczenia i przechodzących w jednostronny dialog z własnym cieniem: skąd lęk i czego żal nam? czy jestem tylko poetą, tylko błaznem, zaklinaczem słów i szarlatanem uczuć? skazanym na to, aby włóczyć nocą smutki i grać trupa w teatrze marzeń? czy może zniszczyć rekwizytornię snów, oślepić cienie i „wyjść na wielki plac historii”? To ostatnie pytanie jakby nawiązywało do wezwania Standego: „wyjdźże na szeroki świat”, a odpowiedź miał dać pochód widm na Placu Teatralnym, wstających spoza nocy, mgły i gwaru ulicznego.

Broniewski teatralizuje przestrzeń Placu, na wzór teatru ogromnego Wyspiańskiego, „wielkich powietrznych przestrzeni”, zaludnionych przez ludzi i cienie: „Od lat, od lat u stóp teatru misterium dziejów gra się krwawe”. Jest to teatr dramatyczny i muzyczny zarazem, pięć wpadających do placu ulic to palce dłoni, która potrąca struny „liry z cegły”, czyli kolumnady dachu. Sandauer zauważył, że w stosunku do „struny kamiennej”, kolumny Zygmunta w wizji Słowackiego, metafora Broniewskiego jest zmodernizowana, ponieważ „cegła”, w odróżnieniu od „kamienia”, ma zabarwienie prozaiczne(8). Tak, ale trzeba dodać, że od dawna w poezji wykorzystywane: tenże Słowacki pisał: „próżno składają ci cegły mularze”. Ważniejsze jest, na co zwrócił uwagę J. Z. Jakubowski, umuzycznienie kamiennego tworzywa(9), wspólne obu poetom: siła ludowego porywu powoduje, że nawet monumentalna budowla zaczyna grać. W „Uspokojeniu" Słowackiego najpierw poruszają się kamienice, potem siła wichru, uderzającego z ulicy Świętojańskiej, wprawia w organową wibrację kościół katedralny i wreszcie zaczyna drgać jak struna kolumna Zygmunta. Jeśli ludzie milczą, kamienie wołać będą! U Broniewskiego szarża kozacka szturmuje plac wypełniony tłumem w 1905 r., rozlega się tętent kopyt, słychać świst kul, i wtedy ulice-palce uderzają w struny kolumnady, dłoń placu gra na swojej lirze z cegły. Jest to pieśń zaklęta w kamień, którą wydobywa słowo poety, podczas gdy pieśń oficjalna milczy o tamtym wydarzeniu, a w repertuarze operowym znajduje się „Lohengrin" (nawiasem mówiąc, utwór powstały podczas Wiosny Ludów).

---

(7) Cyt. wg: Lichodziejewska, *Twórczość W. Broniewskiego*, str. 158.

(8) A. Sandauer, *Od romantyzmu do poezji proletariackiej*. (W:) Tenże, *Zebrane pisma krytyczne*. Warszawa 1981. T. 1, s. 189.

Podobnie jak Słowacki kolejne zrywy przedziela obrazem klęski: pustej, ciemnej i krwią zadymionej ulicy, Broniewski, świadek masakry w kolejnych latach dwudziestych, widzi w wyobraźni „plac zakrwawiony, pusty" z wszystko przesłaniającym cieniem, a kończy balladę wizją pieśni, która ponownie poprowadzi tłumy na ulice i na Plac Teatralny. Sens tego nawiązania polega na tym, że w okresie, kiedy komuniści oskarżani byli o wywrotowość, a oskarżenia te wywodziły się również z kręgów byłych towarzyszy broni Broniewskiego, prowadzi on linię łączącą walkę o ocalenie Rzeczypospolitej, insurekcję warszawską, z manifestacjami robotniczymi. Czyni to pośrednio, przez poetycką symbolikę. Podobne nawiązania znała ikonografia 1905 r.; w zbiorach Muzeum Historii Polskiego Ruchu Robotniczego zachował się medal, którego anonimowy twórca przedstawił na awersie „Rzeź na Placu Teatralnym", z ofiarami masakry na bruku, a na rewersie symbolicznego „Zdobywcę Wolności", bojownika z robotniczym sztandarem i z młotem w dłoni, któremu carski żołnierz z karabinem zagradza drogę do zakutej w kajdany postaci kobiecej, przypominającej grottgerowską Polonię(10). Zresztą, walka z obsesją zdrady i upiornymi widmami, paraliżującymi wiarę w zwycięstwo, nie tyle była zmaganiem się ze spadkiem romantycznym, co ponowieniem końcowej polemiki z „Uspokojenia":

Jeśliż w niej wiatr jest taki,
że śród nocnych cieni
Muzykę niewidzialną wyrywa z kamieni,
A kolumny na swoje muzykanty stroi:
To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
I wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
Albo dzieckiem być musi lub na serce chory.

Jakiego upiora, jaki cień i jaką zdradę wprowadza Broniewski do swojego muzycznego teatru? Najpierw przechodzi upiór carskiego szpiega i staje w bramie pałacu Blanka (urzędu śledczego), skąd patrzy na nocnego przechodnia, wietrzy krew i jego pieśń, wie, że musi z nim walczyć, ale jeszcze się waha. Zwraca uwagę przesunięcie chronologiczne: carski szpieg przejmuje jakby rolę szpicla z defensywy. Podobnie w wierszu „Szpicel" z 1925 r. wyglądała biografia postaci tytułowej: „Był w ochranie, w K-stelle, w defensywie polskiej". Okazuje się, że szpieg to może tylko maska, pod którą kryje się „ktoś — bez twarzy, bez imienia — lecz myślą w Polsce znakomity, pan wielki serca i sumienia"; tajemnicza postać to albo „kroków moich szpicel", albo „myśli druh, ktoś niegdyś bliski, poeta, mówca, wódz, myśliciel, co zaćmił cały kraj nazwiskiem". Alternatywa zdumiewająca, ale właśnie w niej mieści się bezbrzeżna gorycz, wynikająca z konieczności rewizji spraw sercu najbliższych. Jeśli wolnościowy patriotyzm jest po stronie Broniewskiego, to ci, którzy powołują się na Słowackiego, Wyspiańskiego, Brzozowskiego, na wielkie duchy przeszłości, a zarazem tolerują i utrzymują śledzącego każdy krok poety szpicla, uderzają w fałszywą nutę. Słowacki był ulubionym poetą Piłsudskiego, Wyspiańskiego kreowano na wieszcza, który przepowiedział zjawienie się wodza.

---

(9) J.Z. Jakubowski, *Współczesność i tradycja.* (W:) Tenże, *Dokąd, ale i skąd idziemy.* Wybór: J. Jakubowska. Warszawa 1977, s. 215—216.

(10) Por.: J. Kozłowski, *Proletariacka Młoda Polska.* Warszawa 1986, s. 186—187.

Syntetyczna postać, która prześwituje spoza maski szpiega, nosi na sobie piętno zdrady, a przecież sama uzurpuje sobie prawo wydawania wyroków. „Upiór zdrady" nie odpowiada na pytanie, kim jest, znika w bramie, ale myśl nie może się od niego oderwać. Następuje teraz scena w tonacji „Mazura kajdaniarskiego": pękają wieka trumien i na plac zjeżdżają kuligiem, widmową maskaradą, z pieśnią i sztandarami zakatowani bojownicy. Znów ujawnia się zaczajony w bramie upiór, strzela do tłumu, „w burzliwy ranek rewolucji" zdradza serca i rozumy, miesza słowa i mąci myśli, aby w końcu odnieść nad tłumem triumf i zamienić się w pomnik „wzniesiony katom i mordercom". Na placu, opustoszałym już, leży tylko trup robotnika i stoi poeta, którego olbrzymiejący cień wspina się na ścianę teatru. Jest tak wielki, że zakrywa sobą świat. Pozostaje jeszcze do rozegrania walka z upiorem, który teraz utożsamia się z cieniem („mój cień, mój upiór"), nasycenie go własną krwią, aby pieśń mogła odzyskać swoją siłę i bez trwogi prowadzić tłumy do boju, jak na znanych obrazach Delacroix i Gustawa Doré. Walka z wrogiem zewnętrznym zamienia się w rozrachunek z samym sobą, z górną i chmurną młodością.

W stosunku do tradycji romantycznej Broniewski ożywia wielką polemikę z „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, ale z odmienionymi przez historię znakami. Czytelna, choć zaszyfrowana symbolika łączy się z brutalnymi realiami epoki, które nawet wobec najtrudniejszych powikłań domagają się jednoznaczności. Tak częsty u Broniewskiego motyw wyrywania serca z piersi („pamięć klęski my, potomni, wyrwiemy — choćby razem z sercem") oznacza dramatyczne i ostateczne rozstanie się z taką legendą patriotyczną, która mimo swojej wielkiej sugestywnej siły („zatriumfuje znów nad tłumem") tworzy zarazem alibi dla „katów i morderców". Mówiąc słowami Brechta, Broniewski zawłaszcza wolnościową tradycję romantyzmu, aby uskrzydlić nią lud walczący o swoje prawa (11). Jest świadom, że nie można tworzyć sztuki rewolucyjnej, oddając we władanie przeciwnikom cały nośny zasób symboliczny wielkiej poezji. Jeszcze w 1920 r., gdzieś w odwrocie spod Korostynia, wypisał sobie fragment z wiersza W. Kiriłłowa, czołowego poety Proletkultu, który w ślad za futurystami rezonował: „O poeci esteci! przeklinajcie wielkiego Chama. Całujcie pod naszą piętą odłamki przeszłości, obmyjcie łzami ruiny rozbitej świątyni — my wolni, my śmiali, my oddychamy inną pięknością” — i opatrzył go znamiennym komentarzem: „Jak się okazuje, wszelki fanatyzm prowadzi do zbydlęcenia. Wolnym więc może być tylko człowiek samotny” (12). Samotność nie oznaczała, rzecz jasna, ucieczki od konfliktów epoki, lecz zapewniała prawo do samodzielnej decyzji twórczej, poza normami, które narzuca mit zbiorowej dyscypliny. Własna droga poetycka Broniewskiego byłaby niemożliwa bez tego przekonania. Przekreślał błędy przeszłości, ale nie przeszłość. Dzisiejsi bojownicy mieli swoich ojców i dziadów. Siła rozrachunku w „Balladzie o Placu Teatralnym” powodowała też, że już nigdy w takiej postaci dylemat ten nie miał powrócić w poezji Broniewskiego. Nasycony krwią cień zdrady przestał go dręczyć.

---

(11) Por.: H. Olschowsky, *Polifonia poetycka. Niemiecka i polska poezja socjalistyczna w latach 1918—1939.* „Miesięcznik Literacki" 1970, nr 2.

„Ballada” skupia i uwyraźnia liczne motywy obecne w wierszach „Wiatraków” i „Dymów nad miastem”, zbiorów poprzedzających „Troskę i pieśń”, jak gdyby była zwieńczeniem pierwszej fazy rozwojowej tej poezji, która objawiła się czytelnikom z końcem 1924 r. Cienie towarzyszyły jej od początku: szalone, skaczą do kałuży podczas nocnej wędrówki po mieście („Ucieczka”); cień poety rozpina się na skrzydłach wiatraków, cierpi mękę niby na krzyżu i oszalały z bólu skacze w niebo krwawiące świtem („Wiatraki”); cienie nocnych przechodniów groteskowo deformują ich kształty, usamodzielniają się we wszędobylskiej ruchliwości, a nad rzeką skaczą do góry nogami w wodę („Cienie”); w czasie polnego spaceru o zachodzie kołysze się za poetą i coraz niżej schyla ku ziemi złowieszczy cień („Zioła”). We wszystkich tych przypadkach cień jest jakby drugą osobą, podejrzanym sobowtórem, który odrywając się od swojego właściciela, przekazuje mu ostrzeżenie lub wróżbę. Wymyka się spod kontroli, tworzy nastrój niesamowitości, aurę nieszczęścia i cierpienia. W „Listopadach” tułający się jesiennym wieczorem po mieście poeta sam przypomina widmo, które ścigają jego własne słowa-upiory.

Mgliste wieczory i noce, zapowiedzi mgły na Placu Teatralnym, demoniczne wiatry, chichoczące biesy, czepliwe palce drzew, gorzkie i pachnące cmentarzem zioła, cierniowe gałęzie wrastające w ciało i rozrywające je do krwi, wszystkie te tak częste u młodego Broniewskiego motywy są czymś więcej niż młodopolsko-ekspresjonistycznym sztafażem, w swoim natręctwie, wściekłości i zaborczości ujawniają poczucie osaczenia i jak palimpsest zapisują się nad ideowymi dylematami i emocjonalnymi rozterkami poety, który od początku takimi wierszami, jak „Robotnicy” i „Pochód”, powstałymi wiosną 1923 r., wyraźnie określił, po której stoi stronie barykady. Warunkiem narodzin jego rewolucyjnej poezji była krwawa ofiara złożona z własnych spontanicznych, nie kontrolowanych i żywiołowych porywów: twórca zwycięskiej pieśni, porównanej do kuli i sztyletu, czerwonej chorągwi, bryły węgla wykutej oskardem, pozostaje sam, jak skrwawiony żołnierz na pustym pobojowisku („O sobie samym”). Te narodziny żądają śmierci: w wierszu „Nocą”, powstałym wkrótce po przewrocie majowym, ulice są grobami, nad którymi płaczą nieżywe płaczki, nocą przychodzi poezja, której każde słowo ciąży grobową płytą, wyrywa szponami serca, owija cierpiących w czarne sztandary i gasi wewnętrzny pożar. Podobne motywy — śmierci, obłędu, rozdartej piersi, tortury — powtarzają się wręcz obsesyjnie. Na tym tle tłumaczy się „bój z upiorem o trupi plac i lirę trupią” z „Ballady o Placu Teatralnym”.

---

(12) W. Broniewski, *Pamiętnik 1918—1922*. Wybór i przedsłowie: W. Broniewska. Opracowanie z rękopisu, wstęp i komentarz: F. Lichodziejewska. Warszawa 1984, s. 184.

Poezja powstawała z żył poszarpanych na struny, w samotnej męczarni osiągała wyniosły i gniewny szczyt, który „krzyczy krzykiem kamiennym”. Przechodziła więc podobny proces, co cała ówczesna liryka awangardowa: wytłumiała spontanicznie narzucające się stereotypy emocjonalne w imię świadomej konstrukcji, ożywianej nową i rewolucyjną ideą, czyniła to jednak w sposób odrębny, ujawniając całe theatrum walki wewnętrznej, która temu procesowi towarzyszy, i kojarząc mowę poezji wysokiej z językiem nowoczesnego przekazu. W wywiadzie dla „Głosu Literackiego” Broniewski dał wyraz tej świadomości: „Uważam, że należałoby zwrócić większą uwagę na gospodarkę materiałem intelektualnym. Poeci, zamiast pisać średniej miary wiersze, powinni się zająć organizacją tych elementów życia intelektualnego, które nie są uważane za literaturę. Gazeta, ogłoszenie, depesza, odezwa czekają, by je organizować z myślą o ich sensie artystycznym, jako zjawisk codziennego użytku. Nazwałbym to konstruktywizmem literackim” (13). Drukował wtedy głównie w związanej z Komunistyczną Partią Polski „Dźwigni”, którą do swojej przedwczesnej śmierci redagował Mieczysław Szczuka.

Kiedy Broniewski wyruszał do Legionów wiosną 1915 r., czynił to wbrew nastrojom płockiego środowiska. Pobyt w Płocku w maju 1919 r., podczas uroczystego powitania hallerczyków, przypomniał mu prawem kontrastu tamten zaciąg: „myślałem sobie, że inaczej nieco wyglądał nasz odjazd do Legionów cztery lata temu: dranie! omal kamieniami za nami nie ciskano, wyklęci byliśmy w «opinii publicznej»” (14). Może już wtedy powstał rys dumnego osamotnienia, utwierdzony zdolnością wyboru własnej drogi, silnym przekonaniem, które nie liczy się z naciskami otoczenia? Jeszcze przed powrotem Piłsudskiego z Magdeburga, w październiku 1981 r., Broniewski zapisał poemat prozą, w którym ekspresjonistycznym stylem przedstawił pochód robotniczy z rewolucyjną pieśnią na ustach, szturmujący stary świat. Było to jakby rozwinięcie motywu z młodzieńczego wiersza: „My zburzym świat stary, co w gruzy się wali”(15), nawiązującego do słów „Czerwonego sztandaru”. W listopadzie zanotował, że czuje się najbliżej frakcji rewolucyjnej i że mimo szacunku do działaczy lewicy nie może zaakceptować ich programu. Rozważając ponowny zaciąg do wojska wyznawał, że nie imponują mu już „ojczyźniackie frazesy” i że nie pociąga go walka z Rusinami, ale mimo to w wojsku widzi najodpowiedniejsze dla siebie miejsce. Wątpliwości wynikały z braku pełnego zaufania do frakcji, z obawy, czy nie przesunie się ona na prawo (w stronę „żyrondy”) i czy wojsko „nie będzie użyte do akcji kontrrewolucyjnej”(16). Gwarancją właściwego biegu spraw miała być osoba Piłsudskiego i czerwony sztandar, który pojawił się na Zamku wkrótce po objęciu przezeń dyktatury. Żołnierze zakładali czerwone wstążeczki. Co jednak budziło niepokój Broniewskiego, to pojawienie się tropicieli „bolszewizmu", którzy usiłowali wywołać nastroje pogromowe przez utożsamienie wszystkich socjalistów z Żydami: „Baranie głowy! — oni myślą, że my się zbroimy dla zwalczania rewolucji"(17).

---

(13) *O idei społecznej w poezji*, l.c., s. 153—154.

(14) W. Broniewski, *Pamiętnik*, s. 98.

(15) W. Broniewski, *Już dość*. „Młodzi idą” 1914, nr 1. Cyt. wg: W. *Broniewski*, wstęp F. Lichodziejewskiej, s. 15.

(16) W. Broniewski, *Pamiętnik*, s. 44.

Broniewski zaciąga się do wojska w przeświadczeniu, że jest to, pod tym samym dowództwem, przedłużenie walki zbrojnej o suwerenność i o granice młodej Rzeczypospolitej, która stanie się państwem ludu pracującego, złączonym więziami przyjaźni z sąsiadami po obraniu przez nich podobnego kierunku. Walka z bolszewikami, jak ją pojmował Broniewski, nie oznaczała sojuszu z armiami kontrrewolucyjnymi, lecz obronę własnej państwowości, ledwie wywalczonej po latach upokarzającej niewoli. Mimo doktryny o samostanowieniu, nie był to jeszcze czas po temu, aby stosunki między narodami mogły się wśród powszechnego zamętu układać tylko mocą najsłuszniejszej nawet idei. Rzeczywistość nie dała się jednak wyminąć: utrzymanie władzy i zaopatrzenie wojska we Włodzimierzu Wołyńskim wymagało represji, patroli rekwizycyjnych i egzekucji w obcym środowisku etnicznym: „Na wsiach Rusini: dotychczas nie zdarzyło mi się spotkać chłopa-Polaka za Bugiem. Z tego też powodu zadaję sobie nieraz pytanie: po cośmy tu przyszli? Rusini nas nienawidzą i pewny jestem, że przy plebiscycie wypowiedzieliby się raczej za Rosją niż za nami. Znaczy się, że zajmujemy ten kraj przemocą, czyli odgrywamy rolę okupantów"(18). Pełen niechęci do okrucieństw wojny Broniewski ofiarnie wypełnia jednak swoją żołnierską powinność, wyróżnia się odwagą i męstwem, nie tracąc wiary, że Piłsudski wyprowadzi Polskę z chaosu na czysty szlak; w odpowiedzi przygodnemu rozmówcy, który powątpiewa w sens polskiej kampanii, składa uroczystą deklarację: „Jestem żołnierzem Komendanta Piłsudskiego. Osoba jego daje mi gwarancje, że będę użyty dla dobra ojczyzny i idei demokratycznej. W kraju tym czuję się okupantem, jednak pełnię i będę pełnić z całą sumiennością swoją służbę, aby zapewnić pewne granice Rzeczypospolitej Polskiej"(19). Na to ów rozmówca uśmiecha się sceptycznie. Ileż razy jeszcze miała powtarzać się ta figura: pewność podszyta cieniem...

Potem w Wilnie, w maju 1919 r., na kwaterze, gdzie „w spadku po bolszewikach" pozostała biblioteczka, czyta mowę Trockiego do robotników i chłopów, znajduje tu bliskie sobie myśli, ale zarazem zastrzega się: „zbyt to jest dla mnie ukanonizowane, ortodoksyjne, ażebym w ofierze mógł złożyć mój niepodległy indywidualizm"(20). Czyta też jakąś broszurkę, naiwny zapewne manifest powszechnego zrównania, i widzi w niej sekciarstwo, odbiegające od poglądów Marksa. Z niepokojem przeżywa odwrót latem 1920 r. na linii Styru: „Jest to, zdaje się, ostatnia i najcięższa ogniowa próba państwowości polskiej"(21). Od 1921 r. powtarzają się zapiski o potrzebie znalezienia porywającej idei, wyjścia z kręgu ciągłych wątpliwości, bezruchu i pustki. Podkreśla, że nie da narzucić sobie żadnej doktryny, pragnie pozostać wolny i uznawać jedynie prawo „piękna w dzień powszedni", a zarazem dodaje: „Jeżeli będę widział piękno w walce niedalekiej, stanę do niej"(22). Znamienne, że w tym okresie niespokojnych poszukiwań zmysł estetyczny staje się probierzem racji i prawdy.

---

(17) Tamże, s. 45.
(18) Tamże, s. 54.
(19) Tamże, s. 61.
(20) Tamże, s. 93.
(21) Tamże, s. 187.

Poszukując idei poetyckiej, Broniewski zaczyna intensywnie śledzić twórczość młodych poetów, czyta „Skamandra" i kolejne tomiki poetów tego ugrupowania, stara się zrozumieć założenia futurystów i przeorientować swoją poetykę. Jest świadomy zapóźnienia własnego warsztatu, bardzo jeszcze zależnego od Młodej Polski, odczuwa coś na kształt kompleksu niższości i nie decyduje się na razie na druk, powierza napisane wiersze tylko pamiętnikowi i najbliższym. Rozstaje się z gorsetem sylabicznym, próbuje wiersza wolnego, inkrustuje motywy tradycyjnie poetyczne zwrotami potocznymi. Robi obszerne wypisy z pism estetycznych Witkacego, które uświadamiają mu rozległość przewrotu w sztuce nowoczesnej, dostarczają uzasadnień do śmiałego eksperymentu artystycznego, skłaniają do „zgrzytów i dysonansów". Lekcję poglądową nowego malarstwa czerpie z wystawy Szczuki w hotelu „Polonia". I wreszcie poznaje współczesną poezję rosyjską: Błoka, Achmatową, Majakowskiego, Jesienina, Szerszeniewicza. Przekłady wierszy Majakowskiego w „Nowej Kulturze" z początku 1924 r. były też pierwszą jego autorską publikacją. Niewiele brakowało, aby debiut Broniewskiego odbył się w „Zwrotnicy": z myślą o druku w tym czołowym czasopiśmie awangardy przesłał Peiperowi z końcem 1923 r. swój poemat „Ostatnia wojna"; Peiper zaakceptował dwie części, o defiladzie poległych żołnierzy i o wysadzaniu przez nich starego świata z posad, ale zawieszenie czasopisma udaremniło publikację(23).

Wojna, w której uczestniczył Broniewski, utrwaliła mu się pasmem klęski i goryczy, mimo że potwierdziła niepodległość Polski. Otwierający zbiór „Wiatraki" (luty 1925) wiersz „Młodość", wspomnienie poległych przyjaciół, kończy się salwą czarnej artylerii, która strzela ślepym słońcem nad nieżywą ziemią i wyzwala kosmiczny kataklizm. Cena za tę europejską masakrę nie została jeszcze zapłacona, widmowy i dotknięty rozkładem świat będzie odtąd w poezji Broniewskiego stale rozsadzany przez potężne i żywiołowe siły. Nieznany żołnierz pod paryskim Łukiem Triumfalnym ma jeszcze jedno zadanie do wykonania: wbić bagnet w serce własnej ojczyzny, która żąda męki i krwi. Metaforykę militarną i poetykę rozkazu przenosi teraz Broniewski na wezwania do tworzenia nowego świata pokojowej pracy i powszechnego braterstwa ludów, do wojny ostatniej. Jego Nike kryje swą twarz wśród pozornych zwycięstw, nad wykrwawioną Europą, między żołnierzami bez sławy, których pieśń i krew zabierano za darmo, którzy noszą w oczach skryte sztylety, w sercach tłumiony bunt, rozwijają czarne flagi i sposobią się do nowego boju. Bój ten trwa już w skali globu, od Chin po Maroko i Manchester. Wobec zdrady, uosobionej w postaci szpicla, człowieka bez twarzy, zapalczywa i naiwna młodość, nazwana teraz „fałszywym towarzyszem", odchodzi bezpowrotnie w przeszłość. We wrześniu 1926 r. powstał wiersz „Do towarzyszy broni", konfrontujący dawne zrywy wolnościowe z tysiącami więźniów politycznych i ofiarami majowych manifestacji, aby obudzić sumienie i wezwać do otwarcia siłą bram więziennych(24).

---

(22) Tamże, s. 215.
(23) Por.: F. Lichodziejewska, *Twórczość W. Broniewskiego*, s. 59—60.

Świat ówczesnych wierszy Broniewskiego jest podminowany i naznaczony niezwykłym dynamizmem. W wierszu „Pochód" tłum roztrąca łokciami ulice, a wraz z nim maszerują gmachy, w „Ucieczce" ulice lecą na oślep i krzyżują się w czarne iksy, w „Biesach" pędzą ślepe i dzikie, a zwieńczeniem tego motywu jest tłum, który znika po szarży „wśród ulic, które z krzykiem biegły" w „Balladzie o Placu Teatralnym". Wibracja miasta, dająca efekt muzyczny, przenika w żartobliwej tonacji wiersz „Koncert", z fletami ulic, klarnetem komina, smyczkiem tramwaju na strunach szyn, aby odnaleźć się w „lirze z cegły", na której grają wpadające do placu ulice. Liryczny i epicki, czuły i gniewny, rozdarty i stanowczy — to był zawsze ten sam Broniewski.

Wkrótce zamknięto „Miesięcznik Literacki", jego czołowy poeta sam znalazł się w więzieniu „na Ratuszu, pośrodku miasta", a więc przy Placu Teatralnym, którego już spoza krat nie było widać, ale może było słychać jego nocną muzykę. Współtowarzysza-więźnia chronił przed smrodem i robactwem „pancerz dialektyki", poetę — „leciutki obłok poezji".

---

(24) Wiersz został skonfiskowany przez cenzurę i wycięty z tomu Broniewskiego *Dymy nad miastem*. Por.: F. Lichodziejewska, *Historia trzech wierszy W. Broniewskiego*. „Pamiętnik Literacki" 1967, z. 3, s. 192—196.

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

Zmiany w systemie zarządzania gospodarką narodową ZSRR

ZDZISŁAW KIJAK

Wśród wielu kierunków przebudowy radzieckiej gospodarki bardzo ważne są zmiany sfery zarządzania, głównego czynnika, od którego zależy wypełnienie strategicznego celu przyspieszenia rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju. Radykalna reforma systemu zarządzania w Związku Radzieckim polega na przestawieniu się z systemu, w którym dominowały metody administracyjno-dyrektywne (nakazowe) na system z przewagą metod ekonomicznych na wszystkich szczeblach kierowania.

Poprzedni system zarządzania radziecką gospodarką, którego korzeni należy szukać jeszcze w czasach stalinowskich, charakteryzował się tym, że wszystkie podstawowe funkcje kierowania były realizowane głównie przez centrum. Sytuacja ta tworzyła sprzyjające warunki dla stosowania i rozwijania administracyjno-dyrektywnych metod zarządzania. Dotychczasowemu systemowi zarządzania zarzuca się też, że nie uwzględnia rosnącej roli czynników społecznych oraz nie pozwala na organiczne łączenie procesów gospodarczych i społecznych. System ten w aktualnych warunkach funkcjonowania radzieckiej gospodarki narodowej stał się nieskuteczny. Obecnie jest konieczne tworzenie prężnego systemu motywacji i bodźców zachęcających ludzi do pełnego ujawniania swoich kwalifikacji i umiejętności do aktywnej pracy, przyczyniającej się do pełnego wykorzystania zasobów produkcyjnych. Uważa się, że podjęty na szeroką skalę proces demokratyzacji zarządzania powinien doprowadzić do zlikwidowania utrwalonych w ciągu dziesięcioleci metod i form planowania, organizowania, stymulowania i kontroli, a na ich miejsce stworzyć nowe, odpowiadające intensywnemu typowi wzrostu gospodarczego.

Podstawowym zadaniem przebudowy systemu zarządzania gospodarką jest maksymalne zbliżenie systemu gospodarczego Związku Radzieckiego do modelu socjalistycznej gospodarki planowej opartej na szerokim wykorzystaniu mechanizmów ekonomicznych. Zadanie to zamierza się wykonać przez umocnienie zasad centralizmu przy jednoczesnym przyznaniu przedsiębiorstwom bardzo dużej samodzielności.

Reforma systemu zarządzania jest konsekwentną realizacją zamierzeń wytyczonych na kwietniowym (1985 r.) plenum Komitetu Centralnego i XXVII Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, zmierzających do przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego. Obecna przebudowa systemu zarządzania jest uważana za najgłębszą, zakrojoną na największą skalę, najbardziej rewolucyjną i radykalną strategię ekonomiczną od czasów leninowskiego NEP-u. Na tegorocznym, czerwcowym plenum Komitetu Centralnego KPZR, poświęconym przebudowie systemu zarządzania radziecką gospodarką, owa strategia została uznana za najważniejsze zadanie całego procesu — „pieriestrojki". Jak ocenił prof. Abel Aganbegian, plenum po raz pierwszy tak kompleksowo rozpatrzyło wszystkie aspekty systemu zarządzania gospodarką i sformułowało całościową koncepcję radykalnej reformy.

Przebudowa systemu zarządzania radziecką gospodarką w szczególności obejmuje:

— znaczne rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw (zjednoczeń), przestawienie ich na pełny rozrachunek gospodarczy, zwiększenie odpowiedzialności za wykonanie zobowiązań wobec konsumentów, szerokie upowszechnienie brygadowej formy organizacji pracy;

— zasadniczą przebudowę centralnego kierownictwa gospodarczego, podniesienie jego jakościowego poziomu pracy, skoncentrowanie działalności na głównych procesach, określających strategię, jakość, dynamikę i proporcje rozwoju gospodarki narodowej oraz jej równoważenie przy jednoczesnym uwolnieniu centrum od codziennej ingerencji w działalność najniższych ogniw gospodarczych, m.in. poprzez określanie i rozliczanie wykonania zadań;

— radykalną reformę systemu planowania, cenotwórstwa, mechanizmu finansowo-kredytowego, przebudowę systemu kierowania postępem naukowo-technicznym, pracą, procesami społecznymi i współpracą gospodarczą z zagranicą;

— utworzenie nowych struktur organizacyjnych, gwarantujących pogłębienie specjalizacji i zwiększenie niezawodności powiązań kooperacyjnych, a także bezpośrednich powiązań nauki z produkcją i na tej podstawie dokonanie zwrotu w kierunku osiągnięcia światowego poziomu w dziedzinie jakości.

Realizacja powyższych zadań — jak już wspomniano — będzie wymagać przestawienia się z nadmiernie scentralizowanego nakazowego systemu zarządzania na system o dużym nasileniu zasad i cech demokratycznych, na rozwój samorządności, tworzenia mechanizmu aktywizacji potencjału ludzkiego, ścisłego rozgraniczenia funkcji i gruntownej zmiany stylu i metod pracy organów partyjnych, administracyjnych i gospodarczych.

☆

Przebudowę systemu zarządzania gospodarką w ZSRR rozpoczęto od podstawowego ogniwa gospodarki — przedsiębiorstwa (zjednoczenia). Zamierza się mu stworzyć sprzyjające warunki ekonomiczne do rozwoju, umocnić jego uprawnienia przy jednoczesnym zwiększeniu odpowiedzialności. Poważnym mankamentem poprzedniego mechanizmu gospodarczego w przedsiębiorstwach była słabość wewnętrznych bodźców samorozwoju. Mechanizm ten był nastawiony na średnią, a nawet kiepską pracę. Obowiązujące dotychczas metody i formy płac, cenotwórstwa, planowania i sprawozdawczości stworzyły najkorzystniejsze warunki ekonomiczno-finansowe dla przedsiębiorstw osiągających średnie wyniki w działalności, a trudniejsze dla przodujących i nowatorskich.

W przedsiębiorstwach nie opłacało się używać tanich surowców, obniżać kosztów produkcji, poprawiać jej jakości ani też dbać o postęp naukowo-techniczny. Powodowało to często zacieranie się różnic między przedsiębiorstwami dobrze pracującymi a tymi, w których przeważała nieracjonalna gospodarka. Sprzyjało to w konsekwencji tworzeniu cieplarnianych warunków dla źle pracujących przedsiębiorstw, a uderzało w najlepsze. Dyrektorzy, kierownicy niższych komórek, planiści i księgowi mieli na każdym zakręcie ustawione przez Centrum kierunkowskazy, pokazujące dokąd powinni iść, a nawet — jaki powinien być ich następny krok. Natomiast obecnie będzie się od nich wymagać umiejętności samodzielnej oceny sytuacji i samodzielnego podejmowania odpowiedzialnych decyzji.

Istota i charakter nowego systemu zarządzania przedsiębiorstwem (zjednoczeniem) zostały określone w ustawie, która ma obowiązywać od początku 1988 r. Uwzględnia ona wyniki przeprowadzonych wcześniej eksperymentów gospodarczych, a także doświadczeń innych krajów socjalistycznych. Szereg podjętych rozwiązań jest bardzo zbliżonych do naszych, określonych w ustawie o przedsiębiorstwie.

W nowym systemie zarządzania daje się przedsiębiorstwom szeroką samodzielność połączoną z samofinansowaniem.

Przedsiębiorstwa (zjednoczenia) działające w warunkach nowego systemu zarządzania będą samodzielnie decydowały o kierunkach rozwoju produkcji i własnych inwestycjach, a także o swoich strukturach organizacyjnych. Będą samodzielnie opracowywały i zatwierdzały plany działalności gospodarczej i socjalnej. Odchodzi się od dyrektywnego określania wskaźników ilościowych dla przedsiębiorstw, na które Centrum będzie oddziaływać poprzez specjalny system piecioletnich wskaźników kontrolnych, system podatkowy, kredytowy i cenowy oraz zamówienia państwowe na podstawowe wyroby. Utrzymanie zamówień państwowych zostało podyktowane sytuacją, w jakiej będzie wdrażana reforma w początkowym okresie, gdy obowiązywać będzie jeszcze dotychczasowy system cen, zaopatrzenia, finansów, kredytów itd. Uważa się, że w początkowym okresie zamówienia państwowe będą obejmowały około 50—60 proc. mocy produkcyjnej przedsiębiorstw, a pod koniec bieżącej pięciolatki zmniejszą się do poziomu 25—35 proc.

Normatywy ekonomiczne i system pobudzania stosowany przez Centrum mają stwarzać przedsiębiorstwom korzystne warunki dla poszukiwania dróg wzrostu efektywności gospodarowania i lepszego zaspokajania potrzeb społecznych.

Przedsiębiorstwa działające na zasadzie samofinansowania będą zmuszone pokrywać wszystkie swoje wydatki (płace, koszty materiałowe, środki na rozszerzenie i modernizację produkcji, potrzeby socjalne itp.) z przychodów osiągniętych ze sprzedaży wyrobów. Ponosić też będą pełną odpowiedzialność za wyniki swojej pracy i podjęte zobowiązania. Przedsiębiorstwa w ramach uzyskanej samodzielności będą mogły, po uregulowaniu należności na rzecz państwa z tytułu korzystania ze środków trwałych, zasobów naturalnych, rozliczenia kredytów itp., dysponować pozostałymi środkami finansowymi zgodnie z decyzją załóg. Sytuacja finansowa załogi będzie więc uzależniona od rezultatów jej pracy i od stopnia gospodarności.

W Związku Radzieckim duże nadzieje wiąże się z wprowadzaniem brygadowych form organizacji pracy, jako nowym przejawem samorządności załogi. Uważa się, że system brygadowy jest jednym ze sposobów skutecznej motywacji pracy. Najnowsze doświadczenia radzieckie, a także innych krajów socjalistycznych pokazują, że takie formy organizacji pracy, jak system brygadowy, grupy zadaniowe i zespoły partnerskie, zachęcają pracowników do wydajniejszej i jakościowo lepszej pracy, przedsiębiorczości i innowacyjności. Opłaca się to pracownikom i przedsiębiorstwom.

W myśl nowej ustawy o przedsiębiorstwie (zjednoczeniu) państwowym ulegnie również zmianie system zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Zmiana polegać będzie na przejściu z zaopatrzenia scentralizowanego na hurtowy obrót środkami produkcji. Dotychczasowa nieoperatywność i nieskuteczność systemu zaopatrzenia przyczyniały się do gromadzenia nadmiernych zapasów materiałowych w jednych przedsiębiorstwach kosztem innych.

Radykalnej reformie podlegać będzie też system wynagrodzeń i zachęt do pracy. Płace każdego pracownika mają być ściśle uzależnione od jego osobistego udziału w końcowym wyniku przedsiębiorstwa, i nie będą ograniczane żadnymi limitami. „Kryterium sprawiedliwości płac ma być tylko jedno — zapracowane czy nie" — stwierdzono na ostatnim plenum KC KPZR.

Nowa ustawa stwarza przedsiębiorstwom szerokie możliwości korzystania z różnego rodzaju kredytów bankowych. Natomiast wobec przedsiębiorstw deficytowych i które nie zdołają poprawić swoich wyników można będzie stawiać wniosek o reorganizację lub też przerwanie działalności. W przypadku likwidacji przedsiębiorstwa jego pracownicy otrzymają 6-miesięczne uposażenie oraz gwarancję zatrudnienia.

W ramach kompleksowej reformy zarządzania zostanie też przebudowana sfera współpracy przedsiębiorstw (zjednoczeń) z zagranicą. Będą one mogły w ramach swojej działalności samodzielnie, tj. bez pośrednictwa instytucji centralnych, prowadzić współpracę z partnerami zagranicznymi. Opracowane w tej dziedzinie bodźce zachęcają przedsiębiorstwa do rozwoju współpracy z firmami zagranicznymi i nakładają na nie rygory odpowiedzialności. Ustawa przewiduje różne formy kooperacji produkcyjnej z partnerami zagranicznymi. Najważniejsze z nich to tworzenie międzynarodowych spółek i wspólnych przedsiębiorstw. Priorytet w kontaktach gospodarczych będą mieli partnerzy z krajów RWPG.

W nowym systemie zarządzania obowiązywać będzie — podobnie jak w Polsce — zasada kojarzenia jednoosobowego kierownictwa z samorządnością załogi. Załogi będą wybierały pracowników na stanowiska kierownicze wszystkich szczebli — od brygadzisty do dyrektora włącznie. Zatwierdzani przez jednostkę nadrzędną dyrektorzy będą mogli na tym stanowisku pracować przez okres 5 lat. Ewentualna odmowa zatwierdzenia wybranej przez załogę kandydatury na stanowisko dyrektora będzie musiała być uzasadniona przez jednostkę nadrzędną, do której należy też zorganizowanie powtórnych wyborów.

Najwyższym organem załogi będą — podobnie jak w warunkach polskich przedsiębiorstw państwowych — zebrania lub konferencje i wybrane na nich rady pracownicze. W ich gestii znajdować się będą m. in. oceny planów gospodarczego i socjalnego rozwoju przedsiębiorstw (zjednoczeń), akceptacja układów zbiorowych, wybór dyrektora i innych pracowników na stanowiska kierownicze.

* * *

Radykalna reforma systemu zarządzania przedsiębiorstwem wymaga gruntownych zmian w działalności wszystkich nadrzędnych ogniw kierowania. Zmiany te polegają przede wszystkim na konsekwentnym stosowaniu zasad demokratycznego centralizmu.

Obecnie część kompetencji należących uprzednio do ministerstw i innych centralnych organów państwowych zostanie przekazana lokalnym ogniwom władzy oraz przedsiębiorstwom. Zmienione zostaną formy, metody i styl pracy centralnych organów gospodarczych, a w tym przede wszystkim Państwowego Komitetu Planowania; Państwowego Komitetu ds. Nauki i Techniki; Państwowego Komitetu ds. Cen; Państwowego Komitetu ds. Pracy i Spraw Socjalnych; Państwowego Komitetu ds. Zaopatrzenia Materiałowo-Technicznego i Ministerstwa Finansów. Ich funkcje zostaną zmodyfikowane i dostosowane do aktualnych potrzeb gospodarki narodowej oraz nowego systemu zarządzania i mechanizmu funkcjonowania przedsiębiorstw. Głównym zadaniem tych organów będzie podejmowanie strategicznych decyzji dotyczących kluczowych zadań przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego, realizacji przemian strukturalnych, równoważenia i wzrostu efektywności gospodarki.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przekazywanie uprawnień na niższe szczeble kierowania będzie się dokonywało nie bez przeszkód i oporów. Jednakże jedyną metodą na zlikwidowanie — jak stwierdził M. Gorbaczow na czerwcowym plenum — mechanizmu hamowania i włączenie mechanizmu przyspieszenia jest zastosowanie radykalnego leku, jakim jest właśnie przeniesienie uprawnień do podejmowania decyzji tam, gdzie decyzje te wcielane są w życie.

Modyfikacje działalności organów terenowych zmierzają do zwiększenia ich zainteresowania problemami kompleksowego rozwoju regionu oraz najbardziej racjonalnego wykorzystania miejscowych zasobów naturalnych i produkcyjnych. Proces zmian w tej dziedzinie został już rozpoczęty m. in. w wyniku utworzenia nowych organów zarządzania kompleksem rolno-przemysłowym, budownictwem, produkcją artykułów powszechnego użytku i świadczenia usług.

* * *

W przebudowie systemu zarządzania gospodarką w Związku Radzieckim zamierza się ograniczyć zakres planowania centralnego oraz ukierunkować je na planowanie strategiczne. W planie ogólnopaństwowym będą określane podstawowe cele i priorytety strategii rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, kierunki działalności inwestycyjnej, postępu naukowo-technicznego, polityki strukturalnej, zadania w dziedzinie zwiększenia potencjału naukowego, oświatowego i kulturalnego, a także utrzymywania zdolności obronnej kraju. Podstawowym zadaniem planu ogólnopaństwowego będzie zbilansowanie wszystkich wielkich programów i wytyczenie dróg realizacji celów strategicznych.

Zmienione zostaną również metody planowania. Nakazy administracyjne zostaną zastąpione mechanizmami ekonomicznymi. Centrum sterować będzie rozwojem społeczno-gospodarczym kraju przy wykorzystaniu takich planowych instrumentów oddziaływania, jak: ustalanie zasady podziału zysku, normatywów amortyzacji i kształtowania płac, zasad kredytowania, cen na podstawowe rodzaje produkcji, kryteriów określania cen umownych, zamówień państwowych na podstawowe wyroby itp. Podstawowymi formami planowania centralnego mają być plan rozwoju społeczno-gospodarczego ustalany na okres 15 lat oraz plany 5-letnie z podziałem ich zadań na poszczególne lata.

Centralne planowanie nadal będzie w gestii Państwowego Komitetu Planowania ZSRR. Jednak charakter i metody działania tego Komitetu ulegną zasadniczym zmianom. Jego działalność koncentrować się będzie na określaniu perspektyw rozwojowych, planowaniu zasadniczych zadań gospodarczych i społecznych, a także na zapewnianiu równowagi w skali rozwoju całej gospodarki narodowej.

Bardzo ważnym elementem systemu zarządzania są ceny, a w szczególności zasady ich tworzenia i funkcjonowania. Cena jest bowiem niezawodnym miernikiem społecznie niezbędnych kosztów i wyników produkcji, a jej regulacyjna funkcja pozwala na osiąganie zrównoważenia popytu i podaży.

Zasadnicza zmiana systemu kształtowania cen obejmuje ceny hurtowe, detaliczne i ceny skupu, ich poziom i wzajemne relacje oraz tryb ich ustalania. Obecnie tylko ceny na najważniejsze wyroby będą nadal ustalane w sposób scentralizowany. Pozostałe natomiast będą cenami umownymi, określanymi w oparciu o mechanizm rynkowy przez przedsiębiorstwa i odbiorców. Zmiany systemu kształtowania cen będą uwzględniały dyskusje i opinie społeczne.

W najbliższych latach przewiduje się w Związku Radzieckim przeprowadzenie zmian cen na artykuły powszechnego użytku. Chodzi przede wszystkim o ich urealnienie i przywrócenie właściwych proporcji. Obecne dopłaty do artykułów spożywczych powodują nieracjonalną gospodarkę żywnościową oraz niesprawiedliwy rozdział społecznych środków (np. aktualnie otrzymują więcej ci, którzy spożywają więcej artykułów mięsnych). Podwyżka cen na artykuły powszechnego użytku będzie zrealizowana w połączeniu z reformą całego systemu finansowego, drogą demokratyczną, po wcześniejszej konsultacji ze społeczeństwem, z pełną rekompensatą uwzględniającą warunki i poziom życia obywateli.

W ramach reorganizacji systemu bankowego zamierza się utworzyć sześć samodzielnych banków. Umożliwi to podniesienie rangi Banku Państwowego w ZSRR jako ośrodka emisyjnego i rozliczeniowego oraz organizatora systemu finansowego w skali całego kraju.

☆

Integralną częścią radykalnej reformy systemu zarządzania jest zmiana przestarzałych struktur organizacyjnych na nowe, adekwatne do zadań i współczesnych warunków funkcjonowania radzieckiej gospodarki narodowej. Przy tworzeniu nowych struktur będą uwzględniane kryteria zarówno ekonomiczno-organizacyjne, jak i społeczne. Struktura organizacyjna przedsiębiorstw ma stwarzać racjonalne warunki dla specjalizacji i kooperacji oraz zastosowania nowoczesnej techniki i technologii. Dążyć się będzie do łączenia w jednej organizacji pełnego cyklu naukowo-produkcyjnego, począwszy od badań aż do seryjnej produkcji i obsługi technicznej włącznie. W ramach procesów integracyjnych przedsiębiorstwa mogą na zasadzie dobrowolności organizować zjednoczenia zajmujące się tworzeniem nowoczesnej techniki i technologii, wspólnie wykorzystujące sieci transportowe, ośrodki komputerowe, obiekty socjalne i służące ochronie środowiska, szkoły doskonalenia zawodowego i kadr kierowniczych.

W Związku Radzieckim procesy integracyjne nauki i produkcji już są realizowane. Na przykład Zjednoczenie Przemysłu Maszynowego „Elektrosiła" swoją działalnością obejmuje zarówno przedsiębiorstwa produkcyjne, jak i instytut naukowo-badawczy. Zjednoczenie to produkuje nowoczesne potężne generatory należące do najlepszych w świecie. W końcu 1986 r. szereg zjednoczeń i przedsiębiorstw otrzymało uprawnienia jednostek wiodących. Kierownicy i specjaliści z jednostek wiodących samodzielnie opracowują nowe rozwiązania konstrukcyjno-technologiczne i osobiście odpowiadają za ich parametry ilościowe i jakościowe.

Państwowy Komitet zarządza i ponosi odpowiedzialność za efektywną działalność kompleksu rolno-przemysłowego w skali całego kraju.

W ramach usprawnienia systemu statystyki państwowej zamierza się przekształcić Centralny Urząd Statystyczny w Państwowy Komitet Statystyczny ZSRR, któremu zostaną powierzone zadania adekwatne do współczesnych warunków rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju i do nowego systemu zarządzania gospodarką narodową.

☆

Strona organizacyjna zamierzonych przemian obejmuje bogaty program działalności ustawodawczej, nadającej normy prawne przebudowie zarządzania gospodarką w Związku Radzieckim. Przebudowę organizacyjno-prawną systemu zarządzania rozpoczęto od uchwalenia trzech podstawowych aktów normatywnych: ustawy o przedsiębiorstwie (zjednoczeniu) państwowym, ustawy o ogólnonarodowych konsultacjach ważniejszych problemów państwowych oraz ustawy regulującej tryb postępowania sądowego w przypadku naruszenia praw obywatelskich.

Do końca 1987 r. zamierza się podjąć tzw. „pakiet konkretnych uchwał" w zakresie najważniejszych problemów przebudowy systemu zarządzania gospodarką. Podstawowym celem tych uchwał jest dostosowanie zarządzania na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej do zasad i norm ujętych w ustawie o przedsiębiorstwie (zjednoczeniu) państwowym. Zamierza się też usprawnić i przyspieszyć przekazywanie ustaw i postanowień rządu do zespołów wykonawczych, umożliwiając im w ten sposób szybkie zapoznanie się z przepisami regulującymi ich życie i działalność.

Od 1988 r. w oparciu o nowy system zarządzania będą pracować przedsiębiorstwa produkujące ok. 2/3 wszystkich wyrobów przemysłowych. w tym cały przemysł maszynowy i hutnictwo podstawowe, część przedsiębiorstw przemysłu paliwowo-energetycznego, a także chemicznego, leśnego, lekkiego, spożywczego i rybnego, jak również wszystkie rodzaje transportu.

W 1989 r. przewiduje się objęcie nowym systemem zarządzania wszystkich przedsiębiorstw i zjednoczeń. Zamierza się też do końca dwunastej pięciolatki (1990 r.) zreformować system zarządzania w zakresie: planowania, kształtowania cen, finansów i kredytów, normatywów ekonomicznych i zaopatrzenia materiałowo-technicznego.

Projekty decyzji dotyczące reformy systemu zarządzania oraz innych ważnych spraw życia społeczno-gospodarczego będą poddawane ogólnonarodowej dyskusji. Dużą wagę przywiązuje się też do otwartości i jawności procesu przygotowywania i podejmowania decyzji oraz regularnej i jawnej sprawozdawczości poszczególnych ogniw zarządzania. W najbliższym czasie gruntownej przebudowie ulegnie również statystyka ekonomiczna w kierunku zasadniczego zwrotu w stronę wskaźników jakościowych i rozszerzenia informacji w sprawach rozwoju regionalnego i społecznego.

☆

W strategii przyspieszonego rozwoju społeczno-gospodarczego Związku Radzieckiego, wypracowanej przez XXVII Zjazd KPZR, ważne miejsce zajmuje radykalna reforma zarządzania gospodarką narodową. Strategię tę cechuje kompleksowość działań i duży realizm, wynikający m. in. z faktu, że postawiono w niej na inicjatywę i twórczą aktywność ludzi pracy oraz na rachunek ekonomiczny.

Radziecki system państwowy

EUGENIUSZ ZIELIŃSKI: *Ustrój polityczny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich*, Krajowa Agencja Wydawnicza 1987, str. 260.

Zastanawiające jest, że w polskim piśmiennictwie naukowym i popularnonaukowym spotkać można więcej prac poświęconych ustrojowi politycznemu różnych, większych i mniejszych państw świata niż prac przybliżających polskiemu czytelnikowi funkcjonowanie systemu politycznego naszego najbliższego sąsiada — Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Pomijając fragmenty poświęcone ZSRR w podręcznikach z zakresu ustroju państw socjalistycznych, w ciągu ostatnich 30 lat ukazała się w Polsce tylko jedna monografia poświęcona temu problemowi — książka Tadeusza Szymczaka pt.: „Ustrój polityczny ZSRR (1936—1976)” wydana w 1978 r., mająca jednak już w chwili wydania charakter historyczny, gdyż omawiała ona ustrój ZSRR pod rządami konstytucji z 1936 r. W roku 1977 uchwalona została nowa radziecka konstytucja, a w latach następnych wydano szereg aktów prawnych o podstawowym znaczeniu, co istotnie zmieniło kształt radzieckiego systemu politycznego.

Lukę, jaka istniała w polskiej literaturze prawniczej i politologicznej w ostatnich 10 latach, wypełnia wydana ostatnio przez KAW książka Eugeniusza Zielińskiego.

Autor podjął w swej pracy zadanie ukazania ustroju politycznego państwa radzieckiego usankcjonowanego w konstytucji ZSRR z 7 X 1977 roku i kształtowanego w praktyce społeczno-politycznej w ostatnim dziesięcioleciu.

Zasadniczą osnową prowadzonych rozważań jest nowa radziecka konstytucja. Autor skoncentrował się bowiem głównie na założeniach polityczno-ustrojowych i konstytucyjnych państwa i społeczeństwa radzieckiego. W miarę możności odwołuje się też do praktyki życia społeczno-politycznego, ale ta płaszczyzna rozważań ma wyraźnie pomocniczy charakter.

Omawiając podstawy ideologiczne ustroju politycznego ZSRR E. Zieliński zwraca uwagę na problem rozwijania i doskonalenia systemu socjalistycznej samorządności ludu. W nowej redakcji Programu KPZR uchwalonej na XXVII Zjeździe rozwój socjalistycznej samorządności poprzez „coraz szersze wciąganie obywateli do kierowania sprawami państwa i społeczeństwa, doskonalenie systemu wyborczego, usprawnianie działalności obieralnych organów władzy ludowej; zwiększanie roli związków zawodowych, Komsomołu oraz innych masowych organizacji ludzi pracy, efektywne wykorzystywanie wszystkich form demokracji przedstawicielskiej i bezpośredniej” — traktuje się jako główny kierunek rozwoju demokracji socjalistycznej, jako najważniejszy element procesu kształtowania przesłanek ustrojowych społeczeństwa przyszłości, komunistycznego społeczeństwa bezpaństwowego.

Wiele miejsca poświęca autor w omawianej książce zagadnieniom radziekiego federalizmu. Wyjaśnia pojęcie „jednolite państwo związkowe" — które oznacza zespolenie republik radzieckich i utworzenie federacji opartej na bazie władzy radzieckiej. Analizując pojęcie „naród radziecki" E. Zieliński podkreśla, że jest on równocześnie jednolity i wielonarodowy: „jednolity — ponieważ opiera się na wspólnej społeczno-ekonomicznej, politycznej i duchowej podstawie, która ugruntowała się na całym terytorium ZSRR. Wielonarodowy — ponieważ jednoczy 126 narodów i narodowości, swobodnie rozwijających się w warunkach państwa radzieckiego" (s. 42).

Omawiając system polityczny radzieckiego społeczeństwa autor zwraca uwagę na istotny — obok KPZR i organizacji społecznych — element tego systemu, jakim są kolektywy pracownicze. Działa ich dzisiaj w ZSRR około 2.5 mln. Spełniają one funkcje ekonomiczne, społeczne i polityczne. Działając w nich, ludzie pracy uczestniczą w życiu politycznym, jak też bezpośrednio w zarządzaniu produkcją oraz decydują o ważnych sprawach społecznych. Kolektywy pracownicze traktowane są jako podstawowa forma socjalistycznego samorządu. Autor zwraca jednak uwagę na krytyczną ocenę wdrażania w życie postanowień konstytucji oraz ustawy o kolektywach pracowniczych uchwalonej w 1983 r., dokonaną na XXVII Zjeździe KPZR. Omawia też propozycje uchwalone na tym zjeździe dotyczące dalszego usprawniania funkcjonowania tych form samorządu.

W rozdziale poświęconym podstawom prawnym sytuacji obywateli zwracają uwagę rozważania autora poświęcone gwarancjom równości obywateli wobec prawa, zwłaszcza w kontekście wielonarodowej struktury społeczeństwa radzieckiego. Autor podkreśla, że zabezpieczenie równouprawnienia narodów jest przesłanką rozwoju i wzajemnego zbliżania wszystkich narodów i narodowości ZSRR.

Omawiając system wyborczy, E. Zieliński zwraca uwagę na skomplikowany system wyłaniania kandydatów na deputowanych oraz zasady organizacji wyborów. O wadze problemu świadczy fakt, że w ZSRR wybiera się ogółem ponad 2,3 mln deputowanych do rad wszystkich szczebli, a jeden deputowany przypada przeciętnie na 112 obywateli. Autor nie ogranicza się przy omawianiu systemu wyborczego do sfery zasad prawno-konstytucyjnych, ale ilustruje swe rozważania wieloma przykładami z praktyki politycznej. Sporo miejsca poświęca też zagadnieniu pozycji prawnej deputowanego, a zwłaszcza relacji: deputowany — wyborcy. Zwraca tu uwagę informacja o realizacji prawa wyborców do odwołania deputowanego, który zawiódł ich zaufanie — w roku 1983 na przykład zostało odwołanych w ten sposób 394 deputowanych.

W rozdziale poświęconym pozycji polityczno-ustrojowej, funkcjom i strukturze wewnętrznej Rady Najwyższej ZSRR zwracają uwagę rozważania autora dotyczące działalności ustawodawczej radzieckiego parlamentu. Ogółem w ciągu dziesięciu kadencji (w latach 1937—1984) Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła 204 ustawy oraz zatwierdziła 257 dekretów Prezydium Rady Najwyższej. Jak stwierdza autor — „z przytoczonych danych wynika, że działalność radzieckiego parlamentu nie obfituje w nadmiar uchwalonych ustaw i zatwierdzonych dekretów. Cechą znamienną radzieckiego systemu prawnego jest stanowienie aktów kompleksowych, na długi okres czasu. W trakcie ich obowiązywania dokonuje się jedynie ich nowelizacji. Parlament federalny nie uchwala kodeksów, albowiem te kwestie należą do rad najwyższych republik związkowych. Nie praktykuje się również regulacji ustawowej zagadnień gospodarczych. Wszystkie te problemy należą do sfery działania rządu i rozwiązuje on je w formie uchwał" (str. 142).

Można jednak zauważyć, czego autor

nie czyni, że jest to też ilustracja niedoceniania w przeszłości roli Rady Najwyższej i przeniesienia ciężaru pracy państwowej na naczelne organy administracji. Stąd też nieprzypadkowo w uchwale XXVII Zjazdu KPZR znalazły się postulaty umocnienia pozycji Rady Najwyższej ZSRR i doskonalenia jej pracy.

Pewien niedosyt budzi lektura rozdziału poświęconego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Autor ograniczył się bowiem do omówienia obecnej pozycji ustrojowej tego organu oraz jego funkcji i kompetencji. Dobrze by było natomiast, gdyby dokonał też analizy ewolucji pozycji i funkcji naczelnego organu prezydialnego w ZSRR — stanowiącej interesujący przykład poszukiwań najlepszych rozwiązań ustrojowych (zwłaszcza że ten typ organu stanowi przecież w dużej mierze o specyfice socjalistycznego modelu naczelnych władz państwowych). Nie rozwinął też autor problemu pozycji ustrojowej przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Znaczenie tego stanowiska (nie mówiąc już o okresie łączenia go z funkcją sekretarza generalnego KPZR w latach 1977—1985) jak się wydaje wykracza poza ramy zakreślone zasadą, że jest to jedynie przewodniczący organu kolegialnego.

Interesująco natomiast prezentują się rozważania autora dotyczące pozycji, struktury i roli rządu radzieckiego. W skład Rady Ministrów ZSRR wchodzi — jak stwierdza autor — 115 osób. Ta liczba (jest to największy rząd na świecie) jak i kategorie osób wchodzących w skład rządu (premier, I wicepremierzy, wicepremierzy, ministrowie stojący na czele ministerstw ogólnozwiązkowych, ministrowie stojący na czele ministerstw związkowo-republikańskich, przewodniczący ogólnozwiązkowych oraz związkowo-republikańskich komitetów państwowych, premierzy rządów republik związkowych — oraz z urzędu kilka innych osób) ilustrują złożoność problemu analizy struktury pracy rządu oraz trybu jego pracy.

Autor zwraca uwagę na dokonywane od 1985 roku zmiany w strukturze i organizacji centralnej administracji państwowej wyrażające się w powoływaniu nowych organów zarządzania wielkimi kompleksami gospodarki narodowej (np. Państwowy Komitet Kompleksu Rolno-Przemysłowego powołany w miejsce 6 ministerstw).

System terenowych organów władzy i administracji w ZSRR opiera się na radach deputowanych ludowych. Jak stwierdza autor: „Konstytucja ZSRR z 1977 r. i uchwalone na jej podstawie konstytucje republik związkowych i autonomicznych umacniają prawno-ustrojową pozycję terenowych organów władzy i administracji państwowej, rozszerzają ich funkcje, wzbogacają demokratyczne formy więzi z ludnością. Rozwój terenowych organów władzy w państwie radzieckim jest tendencją prawidłową, opartą na całym kompleksie obiektywnych faktów społeczno-politycznych przeobrażeń radzieckiego społeczeństwa socjalistycznego" (str. 218). Podkreśla też, że główną właściwością organizacji terenowych organów władzy jest to, że występują one nie jako przedstawiciele centralnych organów państwowych, przez nie naznaczeni, ale jako organy bezpośrednio wyłonione przez miejscową ludność i będące jedną z ważkich form udziału ludzi pracy w zarządzaniu państwem. Ogrom prac rad ilustrują następujące liczby przytoczone przez E. Zielińskiego: ogółem w ZSRR funkcjonuje prawie 52 tys. rad wszystkich szczebli; przykładowo w 1983 r. odbyło się prawie 267 tys. sesji rad, na których zajęły się one 837 tysiącami spraw.

Jeszcze jednym ważnym elementem bezpośredniego wpływu obywateli na sprawy państwowe jest system wybierania sędziów i ławników ludowych. W ZSRR przyjęta jest zasada wybieralności wszystkich sędziów, przy czym sędziowie sądów rejonowych są wybierani w wyborach powszechnych i bezpośrednich przez ogół obywateli, w podobnym trybie jak deputowani ludowi. Z kolei ławników ludowych (ogółem jest ich 718 tys.) wybiera się na zebraniach obywateli w miejscu pracy i zamieszkania. Wybieralność sędziów i ławników, w połączeniu z ich odpowiedzialnością przed wyborcami i organami, które ich wybrały (dotyczy to sądów wyższych szczebli) oraz obowiązkiem składania sprawozdań przed nimi (wraz z możliwością ich odwołania) zapewnia demokratyczny charakter sądów.

Praca Eugeniusza Zielińskiego niewątpliwie, zgodnie z zamiarem autora, przyczyni się do bliższego poznania bogatego dorobku polityczno-ustrojowego państwa i społeczeństwa radzieckiego przez polskiego czytelnika. Szkoda tylko, że Krajowa Agencja Wydawnicza zdecydowała się na wydanie omawianej książki w tak małym nakładzie (5 tys. egzemplarzy). Pod adresem wydawnictwa zgłosić też można szereg innych zarzutów — dotyczących fatalnej szaty edytorskiej, błędów redakcyjnych i korektorskich, a zwłaszcza najważniejszy — związany z długością cyklu wydawniczego.

Praca pisana była, jak sądzę, co najmniej przed dwoma laty, co w połączeniu z szybkim tempem przemian życia społecznego w ZSRR w ostatnim okresie spowodowało, iż autor, mimo dokonywanych jak widać już w trakcie opracowywania redakcyjnego poprawek, nie był w stanie w pełni uwzględnić wszystkich zmian, zwłaszcza z zakresu praktyki ustrojowej, jakie w tym czasie w ZSRR miały miejsce.

WŁODZIMIERZ ULICKI

Teoria i praktyka zarządzania

B. Z. MILNIER, L. I. JEWIENKO, W. S. RAPOPORT — *Organizacja zarządzania. Podejście systemowe.* Warszawa 1986, str. 286.

Na rynku wydawniczym ukazała się ostatnio niezwykle cenna pozycja. Jest nią „Organizacja zarządzania. Podejście systemowe" radzieckich autorów — metodologów zarządzania B.Z. Milniera, L. I. Jewienki oraz W.S. Rapoporta. Użyteczność tej interesującej książki wynika przynajmniej z dwóch faktów: w naszym kraju przeprowadzamy obecnie przegląd struktur organizacyjnych, mając na celu doskonalenie systemów funkcjonowania państwa jako całości; po drugie, wdrażany jest II etap reformy gospodarczej. Obserwacje radzieckich uczonych powstały w, przynajmniej po części, zbliżonych warunkach gospodarczych. Myślimy tu o tym, że zarówno w ZSRR, jak i w Polsce praktycznie wyczerpały się możliwości wzrostu ekonomicznego opartego na wyzwalaniu rezerw prostych czy czynnikach ekstensywnych.

W Polsce w wyniku kryzysu gospodarczego początku lat osiemdziesiątych powstała od 1982 r. sytuacja, w której możliwe było uruchamianie rezerw prostych w pewnych działach gospodarki — obecnie motorem postępu mogą być wyłącznie usprawnienia techniczne, obniżka materiało- i energochłonności, doskonalenie struktur organizacyjnych, usprawnienie procesu zarządzania itp.

Na fakty te wskazują wyraźnie materiały X Zjazdu PZPR oraz, w odniesieniu do ZSRR, XXVII Zjazd KPZR.

Ostatnie lata charakteryzują się ciągłym i intensywnym poszukiwaniem dróg organizacji zarządzania międzygałęziowymi kompleksami gospodarczymi, zjednoczeniami terytorialnymi oraz, co ma i dla Polski ogromne znaczenie, wspólnymi dla krajów socjalistycznych przedsiębiorstwami międzynarodowymi.

W nowoczesnym zarządzaniu upatruje się możliwości intensyfikacji produkcji, zmniejszenia zużycia energii i materiałów. Wybór optymalnych metod zarządzania możliwy jest przy systemowym podejściu do tego problemu. Jak piszą autorzy w przedmowie, „Metodologiczną podstawą podejścia systemowego do zarządzania jest uwzględnienie współdziałania praw rozwoju społeczno-gospodarczego w jednolitym kompleksie ogólnogospodarczym oraz wzajemne powiązanie badań różnych ekonomicznych, społecznych, prawnych, organizacyjnych, psychologicznych, informacyjnych i innych aspektów zarządzania". Uwzględnienie tak wielu czynników obiektywizuje przyjęte formy zarządzania, czyni je najbardziej efektywnymi.

Przy takim podejściu metodologicznym szczególnie cenny jest fakt badań międzydyscyplinarnych. Podejście systemowe wykorzystuje w trakcie badań modelowanie logiczne, matematyczne, maszynowe i organizacyjne, które pozwalają na ujawnianie trudnych do uchwycenia tradycyjnymi metodami powiązań i współzależności w systemach zarządzania.

W rozważaniach dotyczących systemu zarządzania autorzy proponują opis podsystemu zarządzania za pomocą czterech złożonych zmiennych: struktury organizacyjnej, procesów zarządzania, stylu kierowania i zachowań ludzi w procesie pracy. Szczególnie interesujące są rozważania autorów (na tle szeroko cytowanej literatury światowej) dotyczące naukowych podstaw i metod kształtowania struktur organizacyjnych. Podnosi się w nich problemy racjonalizacji organizacyjnych struktur zarządzania w aspekcie analizy systemowej. Autorzy zgłębiają odwieczny problem proporcji między centralizacją i decentralizacją w zarządzaniu — ten nurt rozważań zawierający szereg interesujących propozycji wydaje się być cenny szczególnie dla polskiego czytelnika.

W książce przedstawiona jest wnikliwa analiza ogromnego przedsięwzięcia realizowanego w ZSRR — XXII Letnich Igrzysk Olimpijskich 1980 r. Autorzy analizują niektóre, z ponad 20, wielkich podprogramów zmierzających do przeprowadzenia Olimpiady, są wśród nich. m. in.: budowlany, zaopatrzenia w urządzenia technologiczne, obsługi, obsługi informacyjnej, przeprowadzania ceremonii i imprez kulturalnych. Przedstawiono organizacyjno-prawne zasady tworzenia Komitetu Organizacyjnego Igrzysk, jego powiązania ze strukturą naczelnych organów administracji państwowej ZSRR, sposób formułowania zadań w obrębie podprogramów i ich realizacji. Wnioski i obserwacje poczynione przez autorów są cennym materiałem do wykorzystania przy podejmowaniu przedsięwzięć o zbliżonej skali i znaczeniu.

Dużo miejsca poświęcono w książce rozważaniom dotyczącym organizacji zarządzania kompleksem inwestycyjno-budowlanym. Analizę tego problemu przeprowadzono głównie pod kątem efektywności przygotowań i realizacji zadań inwestycyjno-budowlanych. Zwrócono szczególnie uwagę na zagadnienie dekoncentracji wykonawstwa budowlanego między wiele resortów oraz na resortowe rozdrobnienie zarządzania wykonawstwem budowlanym. Wszystko to prowadzi do rozproszenia mocy i środków, przedłużania cyklów realizacji inwestycji, znacznego wzrostu liczby organizacji budowlano-montażowych.

Jak podkreślają to autorzy, efektywność pracy małych organizacji budowlanych jest o wiele niższa niż efektywność organizacji o optymalnym rozmiarze. B. Milnier, L. Jewienko i W. Rapoport analizują systemowo pod kątem zarządzania wielką regionalną organizację budowlaną, jaką jest Główny Zarząd Budownictwa Przemysłowego w

Moskwie. W konsekwencji proponują nowy schemat zarządzania dla Zarządu. Doświadczenia te mogą być, jak sądzę, wykorzystane w naszych warunkach — ciągłego przedłużania cykli budowlano-montażowych, wzrostu kosztów prac montażowych i wykończeniowych.

Wykorzystując bogaty materiał empiryczny proponując ciekawe i interesujące rozwiązania w zakresie typologii struktur zarządzania, analizując systemowo istniejące i przyszłe struktury zarządzania — „Organizacja zarządzania. Podejście systemowe" wzbogaca niewątpliwie literaturę fachową dostępną na naszym rynku.

KRZYSZTOF SZAMAŁEK

Barwy patriotyzmu

LUDWIK MALINOWSKI: *Barwy patriotyzmu*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych 1987, str. 296.

Zdaniem naukowców patriotyzm w zalążkowej postaci występował już w świadomości plemiennej, następnie stanowił istotny element świadomości wolnych obywateli, by w społeczeństwie feudalnym przejawić się w formie świadomości przynależności do tej samej klasy, grupy, kasty itp. Właściwego znaczenia i siły społecznej nabrał jednak dopiero wraz z formowaniem się narodów i państw narodowych, stając się ważnym składnikiem świadomości narodowej. Do połowy XIX w. patriotyzm wiązał się najściślej z walką o wyzwolenie narodowe i społeczne, o ideały humanizmu, wzajemne poszanowanie praw człowieka, o dobro całej ludzkości. Stąd szczytne hasło szczególnie bliskie polskim patriotom-internacjonalistom „Za Waszą wolność i naszą".

Ludwik Malinowski w pracy „Barwy patriotyzmu", analizując wielostronne aspekty podjętej tematyki, wykazuje, że dziś — w Polsce socjalistycznej — nie wystarcza rozumienie patriotyzmu wyłącznie w kategoriach stosunku do ojczyzny i narodu jako wspólnoty języka, terytorium, tradycji i obyczajów. W wychowaniu patriotycznym współczesnego pokolenia polskiej młodzieży poczesne miejsce muszą zajmować zwłaszcza rozbudowywane tradycje pozytywistów polskich wobec pracy dobrze zorganizowanej i efektywnej.

Przytoczone przez autora liczne przykłady historyczne świadczą o różnych odcieniach polskiego patriotyzmu. Jego treści i funkcje ulegają nieustannym przeobrażeniom w zależności od warunków społeczno-ustrojowych. W dzisiejszych realiach zagadnienie świadomości historycznej przede wszystkim młodego pokolenia stało się m. in. w poważnym stopniu problemem stosunku do historii Drugiej Rzeczypospolitej i Polski Ludowej. Stąd też tak niezbędna rzeczowość i wszechstronność ocen historycznych w dokonywanych analizach minionego i obecnego okresu naszego życia państwowego. Nie wolno ani na chwilę zapominać, że świadomość historyczna, oparta na znajomości dziejów własnego narodu i państwa, odgrywa doniosłą rolę w kształtowaniu postaw obywatelskich naszego społeczeństwa.

Autor przypomina, że ostatnie lata dowiodły, iż niestety świadomość historyczna społeczeństwa polskiego jest niska, że występuje rozdźwięk między wiedzą historyczną opartą na źródłach a wiedzą potoczną — zmitologizowaną. Chodzi więc w pierwszym rzędzie o szybkie pogłębienie znajomości historii ojczystej — szczególnie najnowszej — wolnej od zniekształceń i uproszczeń. Młodzież musi poznawać dzieje ojczyste, rzucone na tło historii powszechnej, w ich ciągłości rozwojowej bez przemilczeń i „białych plam". Jest to niezbędne w kształtowaniu postaw obywatelskich. Nic więc dziwnego, że I Ogólnokrajowa Partyjna Konferencja Ideologiczno-Teoretyczna w marcu 1982 r. wskazała, że w naszym państwie wyłaniają się trzy podstawowe problemy, wokół których należy się koncentrować w wychowaniu patriotycznym i kształtowaniu postaw społecznie pożądanych. Są to: zagadnienia, jak należy rozumieć problemy patriotyzmu; kształtowanie świadomości historycznej narodu; stosunek do pracy ludzkiej.

Recenzowana praca L. Malinowskiego w możliwie najszerszym stopniu omawia wszystkie te elementy, które mogą służyć wychowaniu obywatelskiemu, zwłaszcza młodzieży w naszym kraju.

W całej postępowej tradycji narodu polskiego z pojęciem patriotyzmu wiąże się pojęcie internacjonalizmu. Jednakże wobec tego, że tradycja patriotyzmu jest w skali historii ludzkości o wiele bogatsza od tradycji internacjonalizmu, a kształtowanie postaw internacjonalistycznych dokonuje się jedynie w wyniku świadomie organizowanych procesów politycznych i ideowo-wychowawczych, rzecz zrozumiała, że upowszechnianie właściwie pojętego internacjonalizmu napotyka na wiele trudności. Sprawa polega między innymi na przezwyciężaniu ciążących jeszcze na świadomości współczesnych narodów wszelkich pozostałości uprzedzeń i niechęci w stosunkach wzajemnych. W polskich warunkach właśnie historia postępowych nurtów i ich tradycje mogą stać się podstawą do kształtowania się internacjonalizmu i patriotyzmu na miarę potrzeb współczesności. Internacjonalizm wymaga uznania wartości nie tylko własnego, ale i innych narodów. U nas łączenie sprawy wolności własnego kraju z walką wyzwoleńczą innych narodów miało ogromny wpływ na kształtowanie patriotyzmu i internacjonalizmu.

Łączą się z tym tradycje ruchu robotniczego, tradycje klasy robotniczej, ukształtowane pod wpływem doświadczeń walki klasowej i budownictwa socjalistycznego. Występuje w nich element uczuciowy związany z naszymi narodowymi tradycjami i dniem dzisiejszym. Młodzież musi sobie coraz głębiej uświadamiać, że w Polsce Ludowej patriotyzm i internacjonalizm tworzą wizję Polski socjalistycznej, nowoczesnej, znajdującej we wspólnocie narodów godne jej miejsce. We współczesnym pokoleniu Polaków należy kontynuować tradycje, ale równocześnie myśleć o teraźniejszości i przyszłości — tego wymaga patriotyzm w państwie socjalistycznym, polegający między innymi na twórczej, codziennej pracy.

Socjalistyczna odnowa jest jedynym gwarantem oparcia siły i autorytetu państwa na mocnych podstawach społecznych. Zasadą odnowy jest otwarta polityka dialogu i prozumienia, służąca pogłębianiu obywatelskiej podmiotowości, rozszerzeniu bazy rządzenia. Ale równocześnie jest to polityka zdecydowanej walki z wrogami odnowy i socjalizmu, z wrogami państwa. Chodzi dziś o to, w jaki sposób program socjalistycznej odnowy skuteczniej wypełnić konkretną społeczną treścią. Realizatorami tego programu muszą być obywatele naszego państwa, czerpiący z doświadczeń dalszej i bliższej przeszłości historycznej. Tymczasem wiele doniosłych procesów i zjawisk społecznych Polski Ludowej ciągle jeszcze pozostaje nie zbadanych bądź przebadanych tylko fragmentarycznie. A studia takie są niezbędne do poznania tego wszystkiego, co się wiąże z zagadnieniem kształtowania świadomości społecznej, patriotycznych postaw i relacji państwo — społeczeństwo.

Autor przypomina, że właściwe znaczenie słowu patriotyzm przywrócono dopiero w październiku 1956 r. Poprzednio nie umiano łączyć tego, co patriotyczne, z tym, co socjalistyczne. W książce swojej omawia szeroko wszelkie aspekty tego problemu, wychodząc z założenia, że w państwie socjalistycznym, jakim jest Polska, patriotyzm wymaga szukania najbardziej właściwych powiązań między tradycją a nowatorstwem, między tym co ludowe i narodowe i zarazem nie wbrew temu, lecz dzięki temu ogólnoludzkie. Postawa patriotyzmu jest równoznaczna z postawą zaangażowania i aktywności społecznej, z wrażliwością na sprawy losu narodu, z troską o jego pomyślność i bezpieczeństwo, o ład wewnętrzny i porządek prawny.

Rozważania Ludwika Malinowskiego zamyka rozdział „Patriotyzm symboli narodu i państwa". Autor wykazuje jak istotne znaczenie w wychowaniu patriotycznym ma powracanie do historii narodowych symboli, których poczet otwierają — godło naszego państwa Orzeł Biały i Mazurek Dąbrowskiego, będący hymnem Polski. Obok narodowych barw biało-czerwonych występują czerwone sztandary symbolizujące rewolucyjne tradycje robotnicze. Drogi do jedności barw czerwonych i biało-czerwonych nie były proste, pisze autor, rozchodziły się i zbliżały, symbolizowały dążenia polskich robotników do zniesienia społecznej i narodowej niewoli. Ich jedność odzwierciedla się przez powstanie Polski Ludowej. Dzisiaj, w 48 roku jej istnienia, nadal pozostaje aktualna sprawa integrowania wychowania patriotycznego z pracą i szeroko rozumianym rozwojem społeczeństwa.

„Barwy patriotyzmu" — wsparte licznymi cytatami z dzieł najwybitniejszych polskich naukowców i wypowiedzi działaczy polityczno-społecznych — stanowią niezawodne kompendium wiedzy z tego zakresu, podanej w przejrzystej i czytelnej formie tym wszystkim, którzy pragną pogłębić wiadomości związane z tą niezwykle aktualną tematyką.

WLADYSŁAW WOŁODKOWICZ

W redakcji „Nowych Dróg" odbyła się dyskusja nt. „Przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego a mechanizm gospodarczy". Jej celem było omówienie teoretycznych przesłanek II etapu reformy gospodarczej oraz ideologicznych hamulców postępu ekonomicznego. W dyskusji głos zabierali: Bohdan Gliński, Andrzej Herman, Wiesław Iwanicki, Andrzej Karpiński, Wiesław Krencik, Teofil Kłoda, Zofia Morecka, Marcin Święcicki, Igor Timofiejuk.

★

W redakcji „Nowych Dróg" odbyło się pod przewodnictwem Wiesława Klimczaka zebranie inauguracyjne zespołu ds. recenzji, bibliografii i krytyki, którego zadaniem będzie inspirowanie tej ważnej tematyki ideologicznej oraz komentowanie pozycji wydawniczych godnych promocji społecznej i politycznej. Do udziału w pracy nowo powołanego zespołu zostali zaproszeni: Zdzisław Bombera, Marian Dobrosielski, Kazimierz Gieroń, Bohdan Gliński, Grzegorz Kołodko, Adam Koseski, Janusz Kuczyński, Jan Kurowicki, Robert Kwiatkowski, Sławomir Kwiatkowski, Jan Legowicz, Rafał Łąkowski, Antoni Malinowski, Wojciech Multan, Władysław Ratyński, Władysław Stefaniuk, Mieczysław Szyszko i Eugeniusz Zieliński.

★

W Polsce przebywała na zaproszenie redakcji „Nowych Dróg" delegacja redakcji organu teoretyczno-politycznego KC Laotańskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej „Alounmay" („Zorza"), której przewodniczył I z-ca redaktora naczelnego Muonkeo Oraboune. Delegacja zapoznała się z działalnością polityczną, ideologiczną i teoretyczną PZPR po jej X Zjeździe.

Goście laotańscy przeprowadzili rozmowy w KC PZPR oraz w instancjach partyjnych Warszawy. Spotkali się z z-cą kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR Januszem Janickim oraz z prorektorem ANS Bronisławem Ratusiem. W czasie rozmów w redakcji „Nowych Dróg" ustalono plan nawiązanej współpracy międzyredakcyjnej, wynikający z programu kontaktów międzypartyjnych. Na zakończenie pobytu delegację laotańską przyjął sekretarz KC PZPR Stanisław Ciosek.

★

Na zaproszenie redakcji „Nowych Dróg" przebywała w Polsce delegacja redakcji organu teoretyczno-politycznego KC Partii Pracy Korei „Kyllodza", której przewodniczył I z-ca redaktora naczelnego Kan Son Sap. Delegacja zapoznała się z działalnością PZPR w dziele przemian socjalistycznych w PRL, odbywając spotkania w KC PZPR oraz w instancjach partyjnych województw krakowskiego i nowosądeckiego. Goście koreańscy przeprowadzili rozmowy z z-cą kierownika Wydziału Polityki Społeczno-Ekonomicznej KC PZPR Andrzejem Dobruckim oraz z z-cą szefa GZP WP gen. bryg. Mieczysławem Michalikiem. W czasie rozmów w redakcji „Nowych Dróg" ustalono plan dalszej współpracy międzyredakcyjnej, wynikający z programu współdziałania PZPR i PPK. Na zakończenie pobytu delegację przyjął sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski. Podkreślono wagę współpracy ideologiczno-teoretycznej obydwu partii i rolę w niej czasopism partyjnych. Obecny był ambasador KRL-D Pak Sang Am.

★

W dniach 6—7 października miała miejsce w Belgradzie kolejna (trzecia) polsko-jugosłowiańska konferencja „okrągłego stołu", zorganizowana tym razem przez organ teoretyczny KC Związku Komunistów Jugosławii „Socijalizam". Dwie poprzednie konferencje (w latach 1984 i 1985) poświęcone były problemom socjalistycznej samorządności, ostatnia odbyła się pod hasłem „Położenie i rola młodego pokolenia w Jugosławii i w Polsce".

Delegacji polskiej przewodniczył I z-ca redaktora naczelnego „Nowych Dróg" Wiesław Klimczak, a w jej skład wchodzili: z-ca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR dr Stanisław Seklecki, z-ca naczelnika ZHP Julian Nuckowski, z-ca dyrektora Instytutu Badań Problemów Młodzieży URM dr Grzegorz Nowacki, pracownik Biura ds. Młodzieży URM Ryszard Kasiński oraz kierownik działu polityczno-społecznego „Nowych Dróg" Włodzimierz Ulicki.

Delegacja jugosłowiańska, której przewodniczył redaktor naczelny czasopisma „Socijalizam" Milija Komatina, składała się z kilkunastu osób — pracowników naukowych oraz działaczy partyjnych i młodzieżowych. Referaty wygłosili: sekretarz wykonawczy KC ZKJ Boris Muževič, członek kierownictwa Związku Socjalistycznej Młodzieży Jugosławii Sandi Češko, dr Velja Tomanović z Instytutu Nauk Społecznych oraz M. Lorger, S. Orešković, L. Kreft i G. Milinović.

W toku dyskusji dokonano wymiany poglądów na temat stanu świadomości młodego pokolenia w obu krajach, aktywności politycznej młodzieży, problemów oddziaływania partii na młode pokolenie, roli młodzieży w procesie socjalistycznych reform oraz jej stosunku do samorządu, a także metod upowszechniania ideałów wychowawczych socjalizmu. Poruszano również szersze problemy aktualnych zadań stojących przed teorią i praktyką socjalizmu.

Delegacja „Nowych Dróg" została przyjęta przez członka Prezydium KC ZKJ Stipe Šuvara. Jej członkowie odbyli też wiele rozmów w instytucjach politycznych Belgradu i Kragujevca oraz w redakcjach „Borby" i Komunista".

nowe drogi

MAR 28 1988

12 | 463/87

GRUDZIEŃ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (463)

GRUDZIEŃ 1987

RADA REDAKCYJNA:

RYSZARD BADURA, HENRYK BEDNARSKI, STANISŁAW BEJGER, RYSZARD BRODOWICZ, ZDZISŁAW CACKOWSKI, JÓZEF CZYREK (przewodniczący), ANTONI DRAGAN, BOGUMIŁ FERENSZTAJN, STANISŁAW GABRIELSKI, JERZY GOLIS, ZBIGNIEW HANF, WŁADYSŁAW HONKISZ, HENRYK JABŁOŃSKI, JERZY JANICKI, JAN JUSZCZYK, JAN KAMIŃSKI, WITOLD KARWAN, SĘDZIMIR M. KLIMASZEWSKI, JANUSZ KUBASIEWICZ, ADAM ŁOPATKA, MIECZYSŁAW MICHALIK, ALEKSANDER MOŚCICKI, ROMAN NEY, STEFAN OPARA, MARIAN ORZECHOWSKI, HANNA PIŁAT, TADEUSZ PISARSKI, WŁADYSŁAW POŻOGA, BRONISŁAW RATUŚ, WŁADYSŁAW RATYŃSKI, KRZYSZTOF RAU, GABRIELA REMBISZ, JERZY ROMANIK, JERZY RUDNICKI, TADEUSZ SZACIŁO, ANDRZEJ SZPRINGER, JERZY WILK, STANISŁAW WROŃSKI, TADEUSZ WYSOCKI.

REDAGUJĄ: STANISŁAW WROŃSKI — redaktor naczelny; WIESŁAW KLIMCZAK — I zastępca redaktora naczelnego; LUDWIK KRASUCKI — zastępca redaktora naczelnego; JERZY SIWIEC — sekretarz redakcji; JERZY BYRA — zastępca sekretarza redakcji oraz kierownicy działów: JANUSZ FASTYN, EUGENIUSZ GAJEWSKI, WIESŁAW IWANICKI, ANDRZEJ KUPICH, JACEK RACIBORSKI, WŁODZIMIERZ ULICKI, WŁADYSŁAW WOŁODKOWICZ.

NR INDEKSU 366811 PL ISSN 0029-5396

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-018 Warszawa Oprawa: Zakłady Wklęsłodrukowe, ul. Okopowa 58/73, 01-012 Warszawa. Zam. 3620. K-18. Podpisano do druku 21.12.1987 r.

Spis treści

Grudzień 12 (463)

5 **Nowa faza socjalistycznej odnowy**

ALFRED MIODOWICZ
14 **Związki zawodowe w rok po Kongresie**

★

JERZY J. WIATR
26 **Socjalizm i demokracja**

WOJCIECH WIŚNIEWSKI
35 **Stare myślenie a reformy społeczne**

JAN LEGOWICZ
46 **Irracjonalizm działań pozornych**

Z TRADYCJI POSTĘPOWEJ MYŚLI SPOŁECZNEJ W POLSCE

JERZY ŁADYKA
55 **Kotarbiński — realizm praktyczny i socjalizm**

★

PAŹDZIERNIKOWE REFLEKSJE

64 JAN KOSTRZEWSKI
66 JANUSZ MAJEWSKI
67 WOJCIECH ŻUKROWSKI

★

IWONA SPUSTEK
70 **Polacy w Rewolucji Październikowej**

PROBLEMY — DYSKUSJE

JACEK RACIBORSKI
78 **Ideologia i reformy**

ALEKSIEJ WITTE
88 **Przeciwko ideologicznej blokadzie rozwoju społecznego**

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

MARCIN ŚWIĘCICKI
99 **Reforma gospodarcza a pryncypia ustrojowe**

RYSZARD CHOLEWA, GRZEGORZ MAJEWSKI
112 **Rolnicze spółdzielnie produkcyjne wobec reformy**

Z TEORII REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

123 **WŁODZIMIERZ LEBIĘDZIŃSKI**

139 **TADEUSZ LEMAŃCZYK**

★

JANUSZ FASTYN
145 **KRÓTKO. Dach**

POLEMIKI

STANISŁAW FLEJTERSKI
147 **Czy istnieje ekonomia polityczna socjalizmu?**

ZAGADNIENIA MIĘDZYNARODOWE

KAZIMIERZ ŻYGULSKI
156 **UNESCO i problemy globalne współczesności**

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

168 ROBERT BRYŁA, ANDRZEJ FALIŃSKI, MIROSŁAW KARWAT, WŁODZIMIERZ MILANOWSKI: **Stereotypy odnowy, KAW 1984 — rec. JERZY BORUŃ**

170 TADEUSZ IWIŃSKI: **Współczesny neokolonializm, MON 1986 — rec. KAZIMIERZ** ŁASTAWSKI

LISTY DO REDAKCJI

174 **W sprawie dialogu między marksistami a katolikami:** Władysław Loranc

175 **O publikacjach nie tylko religioznawczych:** Dionizy Tanalski

★

180 **KRONIKA**

★

182 **Spis treści — nr-y od 1 (452) do 12 (463)**

Nowa faza socjalistycznej odnowy

Na ogół ludzie uwikłani w doraźność, w zmagania z bieżącymi kłopotami, tkwiący w sprawach dnia powszedniego, niewiele uwagi poświęcają długofalowemu znaczeniu wydarzeń, w których uczestniczą. Wiadomo też, że wielkich słów nie wolno używać lekkomyślnie. Ocena perspektywicznego wymiaru tego, co dzieje się dziś, jest zarezerwowana dla przyszłości. Jest jednak dosyć przesłanek, aby stwierdzić, iż jesień 1987 r. jest w Polsce okresem szczególnego zagęszczenia decyzji i działań o dalekosiężnym wymiarze.

W październiku — przedstawienie opinii społecznej skonkretyzowanej wersji drugiego etapu reformy gospodarczej, zdecydowane poparcie proponowanych rozwiązań przez V Plenum KC PZPR i opowiedzenie się za nim Sejmu PRL, a następnie reorganizacja centrum. W listopadzie — publikacja zawierającego zarys głębokich przemian demokratycznych referatu Biura Politycznego na VI Plenum i pierwsza część jego obrad.

Odbyło się referendum — bezprecedensowy w stosunku do praktyki 40 z górą lat, pod każdym względem wiarygodny akt bezpośredniej demokracji w najszerszej, ogólnonarodowej skali. Przebieg i wyniki są znane, zostały wszechstronnie ocenione i skomentowane.

Jako wielka konsultacja, głosowanie ludowe spełniło swą rolę, ukazując, że blisko połowa dorosłych obywateli PRL to zwolennicy dalszych głębokich przemian gospodarczych i politycznych. Odsłoniło zarazem rozległy zakres wahań, obaw przed nowym, rozgoryczenia w związku z dotkliwie odczuwanymi bolączkami, złym funkcjonowaniem, przejawami nieporządku i zła w swym środowisku, co rzutuje nieuchronnie na postawę wobec problemów w skali „makro". Wiadomo teraz o wiele lepiej, jak przebiega gra nastrojów, co budzi uznanie, a co niepokoi szerokie kręgi społeczeństwa.

Ale aktem stanowiącym, rozstrzygającym o scenariuszu i terminarzu przemian politycznych i gospodarczych referendum się nie stało z uwagi na specyfikę nowej ustawy, która poprzeczkę ustawiła wyżej niż w innych krajach, gdzie do decyzji wystarczy nie zdanie większości upoważnionych do głosowania, lecz większości w nim uczestniczącej.

Przebieg referendum nasuwa kilka zasadniczych wniosków. Pierwszy: nikt nie przedstawił realnej alternatywy nowego etapu reform. Będzie on więc z całą energią realizowany w ustalonym kierunku. Drugi: zakres wątpliwości i obaw uzasadnia odpowiednią korektę rozwiązań, ich skali i rozłożenia w czasie, ale bez naruszenia istoty przemian oraz ich wewnętrznej spójności. Trzeci: partia, z której inicjatywy powstał projekt nowej formy socjalistycznej odnowy, musi w obliczu skomplikowania społeczno-psychologicznego pola jej realizacji aktywniej i skuteczniej przewodzić wcielaniu w życie przemian, dla których nie ma alternatywy.

W tym kierunku — bez wahań co do niezbędności reform, ale w gotowości do pewnej modyfikacji ich scenariusza — poszła debata sejmowa z początkiem grudnia. Gdy piszemy te słowa, zbliża się kluczowa, druga część obrad VI Plenum, które podejmie zasadnicze decyzje określające stanowisko partii wobec „drugiego etapu".

Decyzje zapadają. Teraz od konsekwentnego i sprawnego wcielania w życie przyjętych założeń będzie zależeć najwięcej. Droga od projektu do efektu, od pomysłu do wykonania jest z reguły trudna, powikłana i wyboista. Niestety, przykładów skutecznego wcielania w życie własnych postanowień nie mamy wiele. „Historia każdego narodu — mówił na zakończenie pierwszej sesji VI Plenum Wojciech Jaruzelski — składa się nie tylko z dokonań, lecz i z zaniechań, z zamiarów spełnionych, lecz również i takich, których nie podjęto lub porzucono po drodze. W naszych dziejach było ich niemało. Stąd zapewne wzięło się gorzkie powiedzenie o polskim «słomianym ogniu». Działającym dziś pokoleniom przypadł w udziale szczególny obowiązek ukształtowania polskiej szkoły wytrwałości, konsekwencji, doprowadzania spraw do końca".

Chodzi o to, by ta właśnie szkoła zadziałała w pełni w stosunku do drugiego, rozstrzygającego etapu reformy gospodarczej, demokratycznych przeobrażeń systemu politycznego i procesu porozumienia narodowego. Są to zamierzenia śmiałe, daleko idące, a zarazem bardzo skomplikowane zarówno w merytorycznym, jak i psychologiczno-społecznym oraz jednostkowym, po prostu ludzkim wymiarze. Nawet najlepsze instrumenty nie działają samoczynnie. To, czy sprawdzą się lub zawiodą, jaki przyniosą efekt, zależy od tych, którzy się nimi posługują. Rozstrzyga człowiek, czynnik ludzki.

★

Tę prawdę trzeba dziś podkreślić szczególnie. Mamy bowiem za sobą doświadczenie dotychczasowego przebiegu socjalistycznej odnowy. Proces ten przyniósł wiele zmian, pozwolił przezwyciężyć główne elementy kryzysowego załamania, stworzył wyjściowe przesłanki dla nowej fali reform. Ale też ukazał, jak bardzo ciąży brak wyobraźni, połowiczność, skłonność do zaniżania wymagań i zwykły lęk przed nowym. Bez pierwszego, „rozruchowego", etapu socjalistycznej odnowy nie byłaby możliwa inicjatywa jej drugiego etapu. Ale jest też faktem, że wyczerpały się możliwości osiągania postępu za pomocą rozwiązań i metod, do jakich doszliśmy w ostatnich latach.

Partia nie posypuje głowy popiołem. W niezwykle trudnych warunkach, zmagając się z całym kompleksem przeszkód obiektywnej i subiektywnej natury, w tym i różnego rodzaju słabościami oraz oporami we własnych szeregach. przywróciliśmy w Polsce ład i spokój, normalność, skromny jeszcze, ale przecież już rozwojowy rytm. Kto nie utracił pamięci, ma przed oczyma obraz sklepów, w których zaczynało brakować nawet octu, symptomy politycznego skłócenia i awanturnictwa, zalew oszczerstw ze strony zachodniej propagandy i próbę złamania Polski z pomocą bezprawnych restrykcji. Jest też w tym obrazie fragment ukazujący zjawiska rozkojarzenia w partii oraz rozległy zakres nieufności, obaw i obolałości milionów ludzi najlepszej woli, którzy mieli przyczyny, aby wątpić czy i tym razem nie nastąpi odwrót od reform, gdy władza się umocni. Ale mimo to pracowali, starali się przezwyciężyć trudności, włączali się w proces dialogu i porozumienia, decydowali się na obecność w życiu publicznym. Kto neguje i oczernia dorobek ostatnich lat, ten znieważa ogromną rzeszę jego współtwórców.

Mieli oni rację. Tym bowiem razem partia oraz jej sojusznicy spod różnych politycznych i światopoglądowych znaków, władza ludowa nie potraktowali reformy gospodarczej i demokratyzacji, otwartego typu kultury politycznej i metody dialogu jako czynników doraźnej taktyki, swoistego ustępstwa, lecz jako trwałą linię, długofalową strategię zgodną z nakazami życia i rozwoju Polski, z dojrzałymi potrzebami socjalizmu.

W 7 lat po 1956 r. w pełnym toku był, niestety, odwrót od proklamowanych w październiku przemian, gorąco witanych przez ogromną większość Polaków. W 7 lat po 1970 r. nie było w ogóle mowy o wnioskach płynących z grudnia, a uporczywe trwanie przy woluntarystycznej polityce gospodarczej powodowało narastanie przesłanek kolejnego kryzysu. Tym razem w 7 lat po 1980 r. partia zainicjowała nową fazę przemian politycznych i gospodarczych. Są one zgodne z naszą ideologią, z twórczą marksistowsko-leninowską analizą współczesnego czasu, z ustrojowymi celami i zasadami. A zarazem, w myśl hasła „Socjalizm — tak, wypaczenia — nie", odpowiadają głównym treściom sierpniowego protestu, dążeniom robotniczego nurtu „Solidarności". Oczywiście reformy te nie mają nic wspólnego z destrukcją, demontażem ustrojowej konstrukcji, „powtórką z anarchii". Tę lekcję przeszliśmy wszyscy. Z wyjątkiem fanatyków negacji, którzy zamknęli sami siebie w kredowym kole politycznego surrealizmu, nie ma w Polsce sił społecznych wyznających hasło „Im gorzej — tym lepiej".

Oczywisty jest fakt, że inauguracja i postęp socjalistycznej odnowy stanowi dorobek i zasługę minionych lat. Jest jednak prawda i o tym, że metoda kształtowania przemian za pomocą „małych kroków" nie odpowiada już gruntownie zmienionej sytuacji. Przy całym swym znaczeniu dotychczasowe reformy to dopiero początek. Logika procesów społecznych wymaga bowiem, aby śladem dotychczasowych przeobrażeń i na ich gruncie uruchomić reformy głębsze, śmielsze, dalej idące. Wyrwać się z kręgu połowiczności wymuszonej przez warunki, ale ograniczającej efektywność przebudowy. Jest swego rodzaju prawidłowością reform, że opóźnione i pomniejszane muszą przyjść i tak, ale wtedy będą trudniejsze i pociągną za sobą większe koszty.

Jeśli więc na uruchomienie nowej, radykalnej fazy procesu odnowy decydujemy się właśnie teraz, nie jest to wyraz zbiegu okoliczności lub czyjegokolwiek „widzimisię", lecz wszechstronnie przemyślana i wyważona, nacechowana poczuciem odpowiedzialności odpowiedź na nakazy życia, na potrzeby socjalistycznego rozwoju Polski.

☆

Treści VI Plenum KC PZPR dowodzą, że mamy do czynienia z wielką inicjatywą partii, której celem jest zdecydowane przyspieszenie przemian na trzech głównych obszarach: racjonalizacji gospodarki, demokratyzacji życia publicznego oraz dialogu społecznego i porozumienia narodowego. Tworzy to perspektywę nowego etapu w procesie przechodzenia od dawnych, już przestarzałych, do współczesnych, odpowiadających zasadniczo zmienionym warunkom sposobów urzeczywistniania celów i zasad ustroju socjalistycznego w Polsce.

W gospodarce — mieszanina elementów, dominującego przez trzy dziesięciolecia, systemu nakazowo-rozdzielczego, odgórnego zarządzania, metod dyrektywnych z parametrycznymi mechanizmami stymulowania przedsiębiorczości zostaje zastąpiona zdecydowanym prymatem ekonomicznych praw, regulatorów i dźwigni.

W życiu politycznym — splot pozostałości centralizmu biurokratycznego, wszechobecności państwa, drobiazgowego regulowania obszarów aktywności obywatelskiej z czynnikami ludowładztwa i samorządności ustępuje miejsca koncepcji demokratyzmu opartego na sprawności państwa, w którym masy „o wszystkim wiedzą, o wszystkim wydają sąd i na wszystko wywierają wpływ".

Odpowiednio do tego, na obszarze dialogu i porozumienia została przedstawiona propozycja przełamania dotychczasowych ograniczeń i podziałów, zdecydowanego rozszerzenia zakresu wymiany myśli, uzgadniania stanowisk i partnerskiego współdziałania uczestników tego procesu w realizacji zbiorowo przyjętych postanowień.

Wiele kwestii dotyczących genezy, treści i form tego nowego modelu wymaga jeszcze głębokich badań i teoretycznych uogólnień. Istotnego tworzywa dostarcza porównanie czterech różnych modeli, które przewinęły się w ciągu 70-lecia dziejów socjalizmu: leninowskiego modelu początku lat 20-tych, stalinowskiego modelu trzech następnych dziesięcioleci, poststalinowskiego modelu okresu następnego i modelu wyłaniającego się dziś z trudu pieriestrojki.

To, nad czym głowimy się obecnie, jest w istocie próbą całościowego wyeliminowania pozostałości przestarzałej już, nieadekwatnej do współczesnych warunków polskiej wersji modelu poststalinowskiego i wdrożenia modelu odpowiadającego historycznej konieczności znalezienia dla fundamentalnych celów i zasad ustroju socjalistycznego rozwiązań zdolnych efektywnie działać we współczesnych realiach. Przy całej różnorodności warunków, jest to kierunek tożsamy z generalnym kierunkiem radzieckiej pieriestrojki i przemian w wielu innych krajach socjalistycznych. Jesteśmy w kluczowym okresie przechodzenia socjalizmu od ograniczeń dnia wczorajszego do szerokich horyzontów dnia jutrzejszego. W takich okresach „dziś" jest zawsze skomplikowane i trudne, obfituje w nieuchronne kontrowersje między nowym a starym. Określone tego koszty są nie do uniknięcia. Ale działając konsekwentnie, elastycznie reagując na powstające sytuacje, korygując praktykę na gruncie doświadczeń, cenę przemian można zmniejszać, a efekty powiększać.

Decyzje, które podjęło V i VI Plenum, nie mają nic wspólnego z „odwrotem" od socjalizmu czy „wyprzedażą" jego pryncypiów. Są ofensywnym działaniem, którego głównym celem jest uruchomienie o wiele sprawniejszych i skuteczniejszych, bardziej wiarygodnych sposobów urzeczywistniania systemowych zasad socjalizmu.

Nie jest on ustrojem automatycznie nadanym przez historię, wyposażonym w metafizyczne gwarancje idealnego modelu powszechnej sprawiedliwości i zgodnych stosunków międzyludzkich. Nie jest paradoksem to, że w socjalizmie występuje potrzeba walki o interesy ludzi pracy i obrony praw obywatelskich. Jest to obrona nie przed systemem, ale przed zdeformowanym jego działaniom — formalizmem i fasadowością, biurokracją i znieczulicą, arogancją i złą wolą. Socjalizm jest mniej podatny na schorzenia tego typu, ale samoistnie idealnych stosunków nie zapewnia, nie jest wolny od zła moralnego. Przewodząc budowie socjalizmu, partia zobowiązana jest przewodzić usuwaniu zjawisk, które zubażają praktykę, hamują rozwój, obciążają wizerunek naszego ustroju negatywnymi zjawiskami, a równocześnie kreować i wcielać w życie lepsze, skuteczniejsze formy realizacji celów socjalizmu.

☆

Na drodze, którą idziemy, ideologia i teoria powinny być kompasem, busolą, a nie utrudniającym marsz obciążeniem. Ponosimy odpowiedzialność za to, by myśli Marksa, Engelsa i Lenina nie stały się kolejną wspaniale zarysowaną w historii ludzkości, w rzeczywistości nie realizowaną utopią teoretyczną.

W teorii marksizmu-leninizmu tkwi ogromna siła. Potrafiła ona rewolucyjnie zmieniać rzeczywistość społeczną, a także odradzać ją i odnawiać. To właśnie czynimy obecnie. Głębokie reformy praktyki inspirują nie mniej głębokie ożywienie teorii. Dodają jej odwagi w promowaniu nowych idei, nowych myśli, a także przewartościowań i nowych interpretacji wielu schematów i ujęć teoretycznych. Głębia przemian wzywa teorię do wyzwalania się z okowów intelektualnego marazmu, ośmiela do burzenia dogmatów i uproszczeń, do zapełniania białych plam teoretycznych. Zapewnienie więzi ideałów z praktyką to przedmiot kontrowersji społecznych. Dążenie do ideału jest naturalną cechą ludzkich starań. Ale nawet perfekcyjna praktyka pozostaje ułomna w stosunku do idealnych wyobrażeń i modeli teoretycznych. Sprzeczności między ideałem a rzeczywistością stanowią jednak źródło ich motorycznych sił postępu społecznego. Dialektyka tego procesu, jego wewnętrzna logika niesie potrzebę nieustannej weryfikacji zarówno celów, jak i praktyki, zmian w konkretyzowaniu zarówno wartości, jak i metod ich realizacji.

Historyczne doświadczenia dowiodły, iż błądzić może nie tylko praktyka, lecz i teoria społeczna. Nigdy nie bywa ona doskonałym, hermetycznie zamkniętym monolitem, nie jest ona w całości ani słuszna, ani błędna. Rzecz nie w tym, aby ją uświęcać lub przekreślać, lecz w tym, by ją rozwijać, poddawać przemianom, uzupełniać nowymi treściami, zwracać ku współczesności. Teoria socjalizmu, marksizmu-leninizmu, wymaga obecnie takich przeobrażeń. Jego podstawowe zasady sprawdziły się w walce o władzę i w początkowych stadiach budownictwa socjalistycznego. Niestety, rewolucyjne ostrze dialektycznej metody marksizmu zostało stępione w późniejszych stadiach socjalizmu. Wywarły one negatywny wpływ na samą teorię, uśpiły ją. Zaprzeczając swojej istocie, zaspokajała ona głównie apologetyczne potrzeby zdeformowanej praktyki, która domagała się mało dociekliwej, w istocie biernej teorii. Złudne są też zarzuty kierowane pod adresem praktyki za niezgodność z teorią. Za rozwojem społeczeństwa, gospodarki, cywilizacji, aspiracji politycznych i kulturalnych, za potrzebami współczesnych opóźniała się bowiem nie tylko praktyka, lecz i teoria.

Aktualność i trwałość wykazały jednak fundamentalne ideały i wartości socjalizmu. Rewolucyjną żywotność manifestuje dialektyka marksistowska. To w niej tkwi szansa, że nasza teoria ponownie stanie się drogowskazem dla praktyki społecznej, sprosta wyzwaniom i pytaniom współczesności, spełni rolę ideowego drogowskazu narastających przemian ku socjalizmowi. Wielu z nas zwykło postrzegać ideologię jako odświętną sferę ważnych i wzniosłych wartości odległych jednak od codziennej praktyki. Wpływa na to skala trudności, napór zadań wymagających natychmiastowych rozwiązań. Oddziałuje zarazem zakres nowych interpretacji samej teorii naukowego socjalizmu. Całokształt tych uwarunkowań sprawił, że w świadomości wielu członków partii działania podejmowane na drodze socjalistycznej odnowy postrzegane są jako doraźne, przynależne do sfery taktyki, pozostające w luźnym związku z celami i wartościami socjalizmu. Rozumowanie takie powoduje zachwianie motywacji ideowych, może zagrażać tożsamości partii, osłabiać wolę reform i chęć działania na ich rzecz.

VI Plenum to wielki krok w kierunku przezwyciężania postaw tego typu. Przezwyciężania nie w drodze moralizatorstwa, wezwań i apeli o twórcze i aktywne postawy, lecz poprzez trojaką krytykę: rzeczywistości rodzącej tego typu postawy, licznych stereotypów, w jakich częstokroć ujmowaliśmy socjalizm i przede wszystkim poprzez konstrukcję reform mających ukształtować nowy model socjalizmu w Polsce w ich wzajemnym związku i uwarunkowaniach. Referat Biura Politycznego, dyskusja i przemówienia I sekretarza uwypukliły głęboką więź między wartościami socjalizmu a przeobrażeniami politycznymi i ekonomicznymi oraz dynamiką procesu porozumienia.

Stanowi to realną perspektywę ludzi pracy, społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, które odzyskuje nie werbalną, lecz autentyczną szansę powiązania swych aspiracji i dążeń z nowym kształtem rozwoju kraju.

Spełnienie zależy przede wszystkim od skuteczności programu modernizacji gospodarki i przełomu w organizacji pracy. Właśnie te czynniki — wyższa wydajność i efektywność — zdecydują o losach indywidualnych i społecznych. Obawy i niepokoje, rezerwę, a często niewiarę rozproszą nie deklaracje, lecz praktyka przynosząca widoczne efekty.

Na drodze stoi inercja, stare przyzwyczajenia, niechęć do ryzyka i skłonność do wygodnictwa. Chociaż przynosi to niewielkie, wręcz minimalne rezultaty życiowe, jest w przekonaniu dość szerokich kręgów „pewne, stabilne i wygodne". Przełamanie takiej mentalności to proces złożony społecznie i psychologicznie. Musimy tu działać odważnie, energicznie i wytrwale. Nie wolno jednak odrywać się od mas, od możliwości zrozumienia przez nie nowych koncepcji. Niecierpliwość, pośpiech, gorączka są w niezgodzie z obiektywnymi i subiektywnymi uwarunkowaniami przemian. Szkodliwa jest zarówno populistyczno-egalitarna demagogia, jak i [illegible] gardowa frazeologia innowacyjna, straszenie reformą zamiast rzeczowego wyjaśnienia, co i jak możemy wygrać, jeśli się do niej aktywnie włączymy, w jaki sposób z jej pomocą będziemy urzeczywistniać cele socjalizmu głęboko zakorzenione w dążeniach społeczeństwa. Tempo odnowy zależy od tempa zmian w świadomości — radykalne przyspieszenie reform wymaga dynamizmu w przebudowie myślenia i mentalności ludzkiej.

Najważniejsze jest porozumienie z młodym pokoleniem. Pokoleniowa promocja socjalizmu odrodzonego, zreformowanego może stać się kluczowym czynnikiem powodzenia rozpoczętego dzieła. To młodzież była w przeszłości gorącym rzecznikiem przemian. Powinna stać się nim i dziś.

Wzorce wychowawcze wymagają obecnie zasadniczego dowartościowania czynnikami zmysłu praktycznego, aktywności, przedsiębiorczości i sprawnej organizacji, efektywnych form ludowładztwa. Konieczność syntezy romantyzmu i pozytywizmu oznacza w praktyce konieczność kreowania świadomości opartej na znajomości praw rządzących gospodarką, zasad rachunku ekonomicznego, kryteriów nowoczesności technicznej i organizacyjnej. To zadanie całego systemu wychowawczego, wszystkich jego ogniw.

Rozprzestrzeniła się moda, która narzuca młodzieży dość jednostronną wizję życia. Odrzucając przeżyte kształty i zużyte koncepcje, musimy bronić przed nihilistyczną negacją ukształtowanych przez historię zasad moralnych i wartości społecznych. Poszukując socjalistycznego modelu życia, trzeba wyrzec się surrealistycznych pomysłów ascezy materialnej i duchowej oraz utopii powszechnego altruizmu. Pełnia ludzkiego życia w socjalizmie wymaga tak materialnego dostatku, jak i bogactwa duchowego, intelektualnego oraz wysokiej kultury stosunków międzyludzkich.

Ze wszech miar słusznie akcentujemy dziś rolę jednostki w procesach społecznych. Marksizm nigdy tej roli nie negował, ale praktyka podkreślała ją niedostatecznie. Humanizm socjalistyczny łączy troskę o rozwój i samorealizację jednostki z ulepszeniem stosunków łączących ludzi w procesie pracy i życia zbiorowego.

O konieczności przemian decyduje obiektywny stan społeczeństw socjalistycznych. Stawką jest uruchomienie skutecznych sposobów przełamania zastoju, niedrożności i opóźnień, szybszego osiągania społecznych celów ustroju.

Racjonalizacja procesów produkcji i gospodarowania, przejście od metod ekstensywnych, „nakładczych", do intensywnych, opartych na wysokiej efektywności i nieustannych innowacjach — łączy się ściśle z demokratyzacją systemu politycznego, samorządowymi formami życia społecznego, stawką na wzrost roli jednostki i jej szeroką inicjatywę.

Reformy te są współczesnym stadium umacniania socjalizmu zgodnie z tradycją i współczesnymi uwarunkowaniami każdego kraju. Przezwycięża się stare myślenie, według którego upaństwowienie jest najwyższym stadium uspołecznienia. Pojęcie to ulega urealnieniu poprzez nowe formy życia państwowego, planowania i zarządzania, pobudzania i wykorzystywania inicjatyw załóg, różnych przejawów przedsiębiorczości. Przywracamy należną rolę podstawowym kategoriom ekonomicznym, w tym rynkowi, prawu wartości, pojęciom pieniądza i zysku, który w odróżnieniu od kapitalizmu służy u nas sprawiedliwemu zaspokojeniu potrzeb społecznych.

Przyspieszanie przemian w bazie socjalistycznej stawia zwiększone wymagania wobec postaw ludzkich i działań społecznych. Promocji wymagają nade wszystko takie wartości, jak: aktywność, przedsiębiorczość i odwaga w innowacjach oraz ryzyko z tym związane, doskonalenie zawodowe i sprawność organizacyjna, zachowania oszczędne i racjonalne, pragmatyzm społeczny i praktycyzm życiowy, aspiracje do osiągania wyższego statusu materialnego uzyskanego w drodze rzetelnego wysiłku, instynkt zdrowej, uczciwej rywalizacji, poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Łączy się z tym organicznie szybki rozwój różnych form bezpośredniej i pośredniej demokracji oraz samorządności, ludowładztwa opartego na fundamencie ładu państwowego i poszanowania prawa. Demokracja nie zastąpi dyscypliny, a dyscyplina demokracji; winny one wzajemnie uzupełniać się i przenikać.

Z autentyzmem i bogactwem demokracji łączy się koncepcja pluralizmu socjalistycznego — różnorodności znajdującej wspólny patriotyczny mianownik, prawa do wyrażania i obrony odmiennych interesów, poglądów i dążeń przy gotowości do ich uzgadniania.

Słabością naszego pluralistycznego społeczeństwa jest niedostatek głębszych nawyków demokratycznych, deficyt politycznej kultury łączącej żarliwość dyskusji z jednolitą realizacją decyzji. Od przemian instytucjonalnych, jak również od przezwyciężenia tych słabości zależy utrwalanie wśród ludzi poczucia, że są rzeczywistymi współgospodarzami kraju, regionu, zakładu pracy.

Tym, którzy próbują kwestionować zgodność przyjętego kierunku reform z zasadami socjalizmu, możemy powiedzieć: celów i wartości naszego ustroju nie należy mylić z historycznie zmiennymi formami, w których były one poprzednio realizowane. Wraz z rozwojem i dojrzewaniem socjalizmu jego struktura nie staje się prostsza, lecz komplikuje się. Perspektywą nie jest ani „monolit”, ani jednomyślność we wszystkich sprawach. Jest nią żywy proces społeczny, przebiegający wśród sprzeczności, wykorzystujący je jako czynnik optymalizacji decyzji i dynamizowania działań na rzecz pomyślnego rozwoju. Procesy społeczne stają się bardziej zróżnicowane, struktury państwowe i gospodarcze — bardziej złożone, życie bogatsze i bardziej wielobarwne. Perspektywa socjalizmu dojrzałego i efektywnego nie ma nic wspólnego z uproszczonymi schematami, uniformizmem i monotonią.

Na drodze tak pojmowanych przemian socjalistycznych są do pokonania różne hamulce i bariery. Należy tu zarówno lewactwo, jak i prawicowa negacja istoty socjalizmu, a także oportunizm życiowy. Szczególne niebezpieczeństwo stanowi jednak biurokratyzm. Potrafi on wyjałowić, sparaliżować i uczynić bezdusznymi nawet najśmielsze decyzje, zręcznie je sabotując i omijając. Konkretyzacja zakresów kompetencji i zadań, ich ścisły adres i termin, egzekwowanie imiennej odpowiedzialności, krytycyzm jako codzienna metoda pracy to konieczne środki przełamywania barier na drodze socjalistycznej odnowy.

Nowe myślenie potrzebuje nowych impulsów w edukacji politycznej, historycznej, prawnej, a nade wszystko ekonomicznej. Przewartościowaniu winny więc ulec koncepcje szkolenia w partii, a także organizacjach młodzieżowych i społecznych. Odrzucenie scholastycznych i szkolarskich nawyków będzie sprzyjać dyskusjom i polemikom, poszukiwaniu nowych rozwiązań. Nie bójmy się pytań, na które nie ma jeszcze pełnej odpowiedzi. Znajdziemy ją, jeżeli będziemy dbać o twórczy charakter procesu poznawczego, o jego ścisłą więź z życiem.

☆

Grudzień to miesiąc, w którym przypada rocznica Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS — I Zjazdu naszej partii. Przemyślenia i działania związane z nowym etapem socjalistycznej odnowy rzucają ostre światło na miniony okres działalności PZPR. Uwypuklają to, co w dorobku nurtu komunistycznego i socjalistycznego było celne, trwałe i twórcze, zgodne z duchem czasu. Ukazują zarazem to, co okazało się sprzeczne z potrzebami socjalistycznego rozwoju i oderwane od jego narodowego podłoża, sztuczne, niepotrzebnie zawężone i usztywnione wbrew dialektycznym regułom procesu dziejowego.

Rosnący zasób doświadczeń i nowych koncepcji oddaje należną cześć związanej z osobą Władysława Gomułki szerokiej i elastycznej, wiarygodnej dla naszego narodu linii PPR — ścisłego powiązania rewolucyjnych przemian z niepodległością, szerokiego frontu narodowego, prymatu politycznych metod pracy partii. Przypomina też dobitnie o wartości idei socjalistycznego humanizmu, otwartej kultury politycznej, demokracji i samorządności, trójsektorowego modelu gospodarki i wolnego od biurokratycznych deformacji planowania jej rozwoju, jakie reprezentowała PPS.

Inicjując reformy, które są z Polski i dla Polski, nasza partia nawiązuje do tych tradycji. Nie po to, by je powielać, lecz po to, by je wykorzystać w formułowaniu nowych odpowiedzi na nowe pytania, jakie niesie czas szybko mknący ku przełomowi wieków. Partia jako całość jest na czele przemian. Aby jej rolę potwierdzić i uwiarygodnić, każdy z nas — członków PZPR — powinien w tym procesie aktywnie i owocnie uczestniczyć. To jeden z głównych warunków spełnienia oczekiwań, jakie wiążemy z nową fazą socjalistycznej odnowy.

Związki zawodowe w rok po Kongresie

ALFRED MIODOWICZ

1. Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych zakończył etap odbudowy klasowego ruchu zawodowego w Polsce. Etap ten otworzyła ustawa z 8 października 1982 r. Pozwoliła ona załogom zakładów pracy tworzyć nowe organizacje związkowe. Był to czas odbudowy w nowej formule struktury organizacyjnej i wykrystalizowania się linii programowo-politycznej ruchu zawodowego. Kongres zakończył też okres tymczasowości w działaniu ogólnopolskiego przedstawicielstwa związkowego. Umocnił pozycję polskiego ruchu zawodowego w kraju i na arenie międzynarodowej. Ukazał jego siłę, wysoki stopień integracji politycznej i programowej. Potwierdził klasowy, socjalistyczny charakter polskich związków zawodowych. Tym samym wniósł ważący dorobek praktyczny i teoretyczny do międzynarodowego ruchu związkowego. Był także ważnym wydarzeniem w życiu politycznym i społecznym Polski.

Kongres przyjął podstawowe dokumenty określające kierunki programowej działalności związków zawodowych, wybrał władze OPZZ. Potwierdził demokratyczną strukturę OPZZ, która, zgodnie z uchwałami Kongresu, jedynie reprezentuje, ale nie decyduje o działaniu związków zawodowych zrzeszonych w ogólnokrajowych organizacjach związkowych. OPZZ powinno tworzyć warunki rozwiązywania problemów o charakterze centralnym. Kierując się tą myślą Komitet Wykonawczy OPZZ spotkał się 2 marca br. z Radą Ministrów PRL i omówił sposób realizacji uchwał, stanowisk i rezolucji Kongresu Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych. Przyjęty harmonogram zawiera 103 najważniejsze wnioski i zadania. Określa sposób ich realizacji, a także odpowiedzialnych za ich urzeczywistnienie, tak ze strony OPZZ, jak i rządu. Równocześnie opracowany został oddzielny harmonogram realizacji wniosków i propozycji zgłoszonych w trakcie obrad zespołów problemowych, w dyskusji plenarnej i w wystąpieniach złożonych do protokołu. Temu celowi służą również 2-letni plan pracy OPZZ oraz plany pracy komisji problemowych. Stworzone zostały w ten sposób warunki organizacyjne dla właściwej realizacji uchwał kongresowych.

2. W programie i uchwale Kongresu nawiązujemy do „porozumień sierpniowych" zawartych z klasą robotniczą i działającymi wówczas związkami zawodowymi. Jesteśmy najbardziej naturalnymi spadkobiercami

ruchu protestu klasy robotniczej z 1980 r. Szczególnie istotne dla związków zawodowych są porozumienia szczecińskie i jastrzębskie, gdyż mocniej akcentują sprawy robotnicze. Wiele z tych porozumień zostało zrealizowanych, inne zdezaktualizowały się. Pozostało jednak wiele problemów zapisanych w porozumieniach, o których realizację ruch zawodowy musi nadal się upominać.

Do takich spraw z porozumień szczecińskich m. in. należą: pełne zaopatrzenie materiałowe zakładów pracy, gwarantujące rytmiczną produkcję, a w konsekwencji wykorzystanie czasu pracy i godziwe zarobki, rozwiązanie kwestii mieszkaniowej w taki sposób, aby oczekujący otrzymał mieszkanie w ciągu 5 lat, ochrona warunków płacy pracowników, którzy utracili zdrowie bez własnej winy w wyniku wypadku przy pracy, poprawa lecznictwa, a zwłaszcza zaopatrzenia w leki. Natomiast z porozumień jastrzębskich: powiązanie wzrostu zarobków ze wzrostem kosztów utrzymania, bezwarunkowa dobrowolność pracy w dni ustawowo wolne od pracy i w godzinach nadliczbowych w górnictwie, utrzymanie deputatu węglowego i przyjęcie zasady, że wszelkie zmiany w tym zakresie można dokonywać w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi, zracjonowanie gospodarki węglem, który określono jako dobro ogólnonarodowe. Nietrudno dostrzec, że wszystkie przytoczone powyżej problemy nic nie straciły na aktualności i są nadal podnoszone przez załogi zakładów pracy.

W porozumieniach szczecińskich, gdy idzie o budownictwo mieszkaniowe, więcej było życzeń niż znajomości realiów gospodarczych. Jednak nie może być tak, że dwudziestolatkom w ogóle nie możemy przedstawić żadnej perspektywy na uzyskanie mieszkania. Musi przerażać, że w liczbie oddawanych mieszkań w 1986 r. osiągnęliśmy poziom sprzed 20 lat! W br. nie będzie lepiej. Prof. J. Szczepański w „Przeglądzie Tygodniowym" nr 1 z br. sprawę mieszkaniową sytuuje jako najważniejszy czynnik konfliktogenny: „Około 8 mln ludności Polski znajduje się w przedziale wieku między 16 a 29 rokiem życia. Jeżeli mają oni perspektywę czekania 20 lat na mieszkanie, a zatem na zorganizowanie sobie osobistego życia, to oczywiście nie zaakceptują takiej sytuacji i tu może dojść do gwałtownego wybuchu. Jest to bowiem ta kategoria wieku, która wszystkim buntom i rewolucjom dostarcza oddziałów szturmowych". Tak mówi wybitny socjolog. Pamiętam słowa prof. A. Ciborowskiego, znakomitego architekta, który twierdził, iż sytuacja budownictwa mieszkaniowego sprawia wrażenie celowych działań zmierzających do skompromitowania władzy. Przypomnę słowa tow. M. Gorbaczowa, wypowiedziane z trybuny plenum KC KPZR: „ludzie nas nie uznają, jeśli nie rozwiążemy problemu mieszkaniowego". Spojrzenia z różnych pozycji, a w gruncie rzeczy — opinie takie same. Czy dziwić się zatem, że OPZZ, od początku swego istnienia, sprawy mieszkalnictwa stawiało na pierwszym miejscu.

Nasz zespół ds. budownictwa i desygnowani przez związki zawodowe działacze Rady ds. Mieszkaniowych URM zgłaszali wiele propozycji. Uchwały Kongresu i, ostatnio, Rady OPZZ stanowią konsekwentne powtórzenie tych propozycji. Są one zgodne z duchem uchwał X Zjazdu PZPR, które nie są jednak realizowane. Podejmujemy też praktyczne działania i liczymy, że jeśli nie można zmienić systemu i odpowiedzialnych za budownictwo, to stworzy się przynajmniej szanse tym, którzy poza obecnym systemem chcą i potrafią budować. Trzeba tylko usunąć bariery formalnoprawne, które powodują, że oni dziś jeszcze nie mogą (lub mają to bardzo utrudnione) wznosić mieszkań.

3. Kongres wypowiedział się za dokonaniem nowelizacji kodeksu pracy oraz sfinalizowaniem prac umożliwiających wprowadzenie w życie układów zbiorowych pracy. Taka bezwzględna potrzeba wynika z procesu reformowania gospodarki, nowych rozwiązań prawnych — ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie, jak również nowego usytuowania ruchu zawodowego.

Trzy lata trwały spory, rokowania i negocjacje, aby w końcu doprowadzić do takiej sytuacji, że obecnie stworzone zostały warunki do rozpoczęcia rozmów ogólnokrajowych organizacji związkowych (federacji) z resortami w sprawie zawarcia branżowych układów zbiorowych pracy. Można wyrazić przekonanie, że układy te pozwolą na uporządkowanie zasad wynagradzania, świadczeń w gospodarce narodowej. Obecnie czekamy na przyspieszenie prac nowelizacyjnych ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania. Znowelizowanie tej ustawy jest warunkiem do podpisania nowych umów zakładowych obejmujących również i system wynagrodzeń.

Mamy za sobą konsultację rządowych propozycji zmian nowelizacyjnych kodeksu pracy. Jak można było oczekiwać, propozycje zostały, w zasadzie, odrzucone przez związki zawodowe. Uważamy, że kiedy np. nie są znane ostateczne rozwiązania II etapu reformy, nie można proponowwć zmian w normach prawa pracy o zasadniczym znaczeniu. Wyrażamy pogląd, że zmiany w kodeksie pracy powinny być dokonane w dwóch etapach. Obecnie z kodeksu pracy należy jedynie usunąć wszystkie zapisy, których nie potwierdziło życie lub które zdezaktualizowały się z uwagi na uchwalenie nowych ustaw o związkach zawodowych, samorządzie pracowniczym, przedsiębiorstwie państwowym i spółdzielczości.

OPZZ jest gotowe do prowadzenia poważnych rozmów w sprawie gruntownych zmian w kodeksie pracy, ale dopiero w odleglejszej perspektywie, zwłaszcza po ustabilizowaniu procesów reformujących gospodarkę i zarządzanie krajem.

4. Konsekwentnie, od spotkania związkowców w „Baildonie" przez Zgromadzenie w Bytomiu, przy wszystkich okazjach wypowiadaliśmy się przeciw polityce inflacyjnej. Wskazywaliśmy na konieczność m. in. odejścia od kosztowej formuły cen i nadmiernych podatków dławiących uspołecznioną gospodarkę. Mocno podkreślono te sprawy na Kongresie wskazując, że nie ma innej drogi poprawy warunków życia ludzi pracy jak poprawa sposobu gospodarowania. Związkowcy zawsze byli gotowi brać współodpowiedzialność za stan gospodarki. Jednak w stopniu odpowiadającym rzeczywistym wpływom na zarządzanie nią.

Kongres wykazał, że dotychczasowa polityka ekonomiczna nie przyniosła sukcesu, a niedomagania gospodarki najmocniej obciążają skutkami ludzi pracy. Dlatego też zespół ekspertów OPZZ, bazując na uchwałach kongresowych i innych oficjalnych dokumentach związkowych, opracował alternatywną koncepcję realizacji reformy gospodarczej. Dyskusja nad nią zbiegła się z omawianiem Tez II etapu reformy gospodarczej i z całą pewnością zwiększyła zainteresowanie nimi.

Związki zawodowe i OPZZ są konsekwentne w swych poglądach. Przede wszystkim zwracamy uwagę, że równowagę rynkową powinno osiągnąć się głównie poprzez zwiększanie podaży, nie tylko przez ograniczenie popytu stałym wzrostem cen zaopatrzeniowych i urzędowych oraz nie kontrolowanym wzrostem cen umownych. Natomiast polityka propodażowa wymaga innego niż obecny systemu podatkowego oraz restrukturyzacji gospodarki i zmiany polityki inwestycyjnej. Tak też odczytywaliśmy uchwały X Zjazdu partii.

Liczyliśmy, że zaraz po zjeździe przedstawiona zostanie szczegółowa koncepcja rozwoju i zarządzania gospodarką. Stało się to dopiero teraz. Reformowanie zbiega się więc z określaniem zadań społeczno-gospodarczych na 1988 r. — co nie sprzyja spokojnym rozważaniom. Związki zawodowe w sprawach reformy zawsze przedstawiają odczucia szerokich rzesz ludzi pracy. Stąd zawsze będą istniały różnice pomiędzy nimi a stroną rządową.

5. W rok po Kongresie wiele z podejmowanych przez nas tematów napotyka na poważne trudności. Ludziom pracy coraz trudniej dostępne są wczasy i kolonie dla ich dzieci. Nie rozwiązano problemu emerytur, nie poprawia się opieka zdrowotna. Drożeją inne świadczenia, np. żłobki, przedszkola. Wraz ze wzrostem cen coraz bardziej zagrożona jest sfera spożycia zbiorowego. Jedyny towar, który z pewnością tanieje — to praca i to w sektorze uspołecznionym. Są to wszystko problemy bardzo bolesne dla związków zawodowych, dla ludzi pracy.

Można się zgodzić, że wiele rozwiązań dotyczących świadczeń i deputatów nie odpowiada końcowi XX wieku. Trzeba innych relacji, lecz wpierw musi być zapewnione bezpieczeństwo socjalne i zrealizowana podstawowa zasada wolnego rynku — podaż zaspokaja popyt. Dlatego też nie możemy odejść od zdobyczy związkowych w zakresie świadczeń.

6. Tak jak w przeszłości, wiele uwagi poświęcamy problemom związanym z ochroną pracy, zdrowia i środowiska. Kongres dał wyraz poważnego traktowania tych problemów, przyjmując oddzielną „Rezolucję w sprawie ochrony środowiska naturalnego i zdrowia społeczeństwa". Problemy te rozpatrujemy łącznie. Od dawna bowiem upowszechnił się pogląd, że o stanie zdrowia społeczeństwa w dużej mierze decyduje środowisko naturalne, zwłaszcza czystość powietrza i wody. Brak postępu w zakresie walki o czystość gleby, wody i powietrza. zmuszać nas będzie do wzmożonych wydatków na rzecz rozbudowy materialnej i kadrowej polskiego lecznictwa. Tak czy inaczej, musi być podjęty poważny wysiłek finansowy i technologiczny, aby uczynić postęp w ochronie środowiska i zdrowia ludzi pracy.

Aktywne współdziałanie w tym zakresie z wieloma towarzystwami społecznymi i administracją państwową może przynieść postęp. Dwukrotnie spotkaliśmy się na sesjach poświęconych ochronie Puszczy Jodłowej w Świętokrzyskim Parku Narodowym, wiele uwagi przywiązujemy do wychowania ekologicznego aktywu i członków związków zawodowych. Staramy się zmienić obyczajowość i podnosić kulturę korzystania z dóbr natury. W ramach wiosennych i jesiennych przeglądów warunków pracy w zakładach. systematycznie dokonywane będą oceny wdrażania programów poprawy ochrony środowiska pracy, środowiska naturalnego. Aktyw związkowy, społeczni inspektorzy pracy w ramach przeglądów mają duże możliwości zahamowania skażenia środowiska, jeżeli tylko wyeliminują bezmyślne wylewanie substancji trujących do ścieków czy też np. „akceptowane" wyłączanie nocą urządzeń odpylających. To mało, ale praktycznie to aż tak wiele mogą związki zawodowe.

Zdrowie społeczeństwa zależy od kondycji służby zdrowia, natomiast w zakładach pracy — od kondycji przemysłowej służby zdrowia. Dlatego wspieramy, często nie docenianą, służbę zdrowia, zwłaszcza w zakładach pracy.

7. Dwa lata temu na tych łamach wyraziłem przekonanie, że w Sejmie PRL IX kadencji znajdzie się więcej posłów ze związkową rekomendacją niż było ich w poprzedniej. Tak się stało. Powołano także, w ramach Klubu PZPR, liczący 56 posłów, związkowy zespół poselski. Choć może brak nam jeszcze doświadczenia, zespół ten zaznacza swą obecność w polskim parlamencie. Nie ma ważnej dla ludzi pracy sprawy, w której głos związkowy w Sejmie nie byłby wyrażony, zarówno w pracach komisji, jak i w czasie posiedzeń plenarnych. Zespół ten wystąpił również z własną inicjatywą ustawodawczą, wnosząc do laski marszałkowskiej projekt ustawy o FWP. Posłowie związkowi uczestniczą aktywnie w pracach komisji problemowych OPZZ.

Dzisiaj już dobrze zdajemy sobie sprawę z uwarunkowań, jakie muszą być spełnione, aby związki zawodowe dobrze wypełniały swe funkcje. a OPZZ skutecznie realizowało uchwały Kongresu. Co o tym zdecyduje? Po pierwsze i przede wszystkim — warunki społeczno-gospodarcze, w jakich działamy. Po drugie — rozwiązania prawne i praktyka pozwalająca na rozwijanie i realizację związkowych inicjatyw. Po trzecie — przygotowanie aktywu i wsparcie, jakie otrzymuje on ze strony organizacji partyjnych. Po czwarte — sytuacja finansowa organizacji związkowych wszystkich szczebli. Po piąte informowanie społeczeństwa o problematyce i działalności związkowej.

Dalszy rozwój ruchu zawodowego zależy więc obecnie zarówno od tego na ile rozwiązuje on generalne problemy ludzi pracy, jak i jednostkowe sprawy poszczególnych członków związku. Chodzi więc o to, by ruch zawodowy odnosił widoczne sukcesy w skali kraju, branży, województwa, ale też nie mniej liczy się konkretna pomoc okazana pojedynczemu pracownikowi. Ludzie pytają się: co nam z przynależności do związku zawodowego? I w zależności od tego, jaką znajdują odpowiedź — taką podejmują decyzję.

Należy też rozszerzyć obszar, na którym mogą działać związki zawodowe. Pracownicy urzędów państwowych powinni mieć faktyczną możliwość tworzenia związków zawodowych. Ustawa o pracownikach urzędów państwowych daje im prawo zrzeszania się w związki zawodowe. Zakaz obejmuje jedynie zatrudnionych na wysokich stanowiskach, których czynności uważa się za związane z tworzeniem polityki lub za funkcje kierownicze, oraz tych, których obowiązki mają w wysokim stopniu charakter poufny.

Wobec pozostałych pracowników ustawa dała delegację prezesowi Rady Ministrów, ministrom i wojewodom dla określenia stanowisk, których zajmowanie wyłącza prawo zrzeszania się w związki zawodowe. OPZZ uważa, że te zarządzenia wypaczyły intencje ustawy, dającej prawo zrzeszania się, powodując, że prawo to stało się martwe.

Zakazem zrzeszania się w związki zawodowe objęto zbyt szeroki krąg pracowników zajmujących m. in. stanowiska referentów i specjalistów. Często okazuje się, że są nim objęci pracownicy nie mający wpływu na tworzenie polityki, np. maszynistka. Zniesienie tych ograniczeń odbyć się może poprzez zmianę zarządzenia nr 27 prezesa Rady Minitsrów z 25.XI.1982 r. i zarządzeń ministrów i wojewodów. Takie postulaty zgłaszają pracownicy urzędów terenowych, centralnych i polskich przedstawicielstw zagranicznych.

Musi pilnie nastąpić reaktywowanie działalności związkowej na budowach i usługach zagranicznych. KW OPZZ uchwalił już ramowe zasady tworzenia i działalności związków zawodowych w tym obszarze.

Dla rozszerzenia informacji o działalności związkowej, potrzebne stało się uruchomienie własnego dziennika. Wszystkie liczące się organizacje społeczne w kraju i związkowe centrale za granicą mają swoje gazety. Kongres uchwalił, że wydanie gazety powinno nastąpić w terminie do listopada 1988 r. — do konferencji delegatów. Czynimy odpowiednie przygotowania w tej sprawie.

Warunkiem skuteczności działania związków zawodowych jest stałe podnoszenie poziomu kwalifikacji aktywu związkowego. Mnogość aktów prawnych określających obszary będące w zasięgu zainteresowań związków zawodowych, a także częste w nich zmiany powodują konieczność permanentnego szkolenia działaczy związkowych. Dlatego też rozwijamy i doskonalimy działalność Centrum Studiów Związków Zawodowych, rozbudowujemy jego agendy terenowe. CSZZ powinno otrzymać odpowiednie warunki lokalowe, techniczne i finansowe pozwalające na perspektywiczną rozbudowę form i zakresu działalności szkoleniowej.

8. Ważne, aby centrum stało się ośrodkiem teoretycznej myśli związkowej. Historyczne doświadczenie polskiego ruchu zawodowego wskazuje, że brak ośrodka pozwalającego na teoretyczne uogólnienie praktyki zubożał, a czasem wręcz rozbrajał ruch związkowy. Pamiętając o oczywistej prawdzie, że niemożliwy jest żaden poważny ruch społeczny bez dyskusji, polemiki i teorii, troszczymy się o rozwój i wzbogacenie teorii funkcjonowania ruchu związkowego. Prezentujemy postawę stałych poszukiwań, stałej troski o doskonalenie teorii ruchu, który tak ważną spełnia rolę w polskim systemie społeczno-politycznym, w polskich warunkach poszukiwań drogi do porozumienia narodowego.

9. Partia wyciągając wnioski z przeszłości jest rzecznikiem silnej pozycji i szerokich kompetencji związków zawodowych. Uproszczone pojmowanie w przeszłości stosunków społecznych w socjalizmie doprowadziło do osłabienia funkcji obronnych związków zawodowych, ograniczenia ich samorządności wewnętrznej. Życie dobitnie wykazało szkodliwość tego zjawiska. Doświadczenie też potwierdza prawidłowość, że w rozwiązywaniu trudnych problemów potrzebne są związki zawodowe stanowiące aktywny podmiot życia społecznego, w pełni wyrażające poglądy i opinie ludzi pracy.

W wyniku polityki partii poważnym, pozytywnym zmianom uległy również wzajemne stosunki podstawowych organizacji partyjnych i związków zawodowych w przedsiębiorstwach. Wyeliminowano wiele negatywnych praktyk poprzedniego okresu, które często sprowadzały się do komenderowania, tzw. oceniania bądź wręcz zastępowania związku zawodowego przez POP.

Obecnie funkcję przewodnią wobec związku zawodowego POP realizują przede wszystkim poprzez tworzenie takich programów swej działalności, w których jest miejsce na współdziałanie ze związkiem zawodowym, choćby w następujących sprawach:

— system wynagrodzeń i polityka zatrudnienia w zakładzie pracy;
— polityka kadrowa, awansów i warunków dokształcania załogi;
— ochrona środowiska pracy i bhp;
— rozwój bazy kulturalnej i sportowo-rekreacyjnej w zakładzie.

Nietrudno zauważyć, że wymienione obszary to domena związku zawodowego i równocześnie POP. Wspólne opracowanie materiałów, wspólne podjęcie i uchwalenie wniosków może tylko przyspieszyć ich realizację.

Przewodnia rola POP realizowana jest również poprzez ocenę aktywności i postaw członków partii, działających w związku zawodowym. POP ma obowiązek przydzielania zadań indywidualnych członkom partii. Statutowy obowiązek członka partii — działania w co najmniej jednej z organizacji społeczno-politycznej, społeczno-zawodowej, pozwala każdej POP na przydzielenie zadania pracy w związku zawodowym oraz systematyczną ocenę realizacji, wypełniania tego obowiązku przez członka partii.

Tak więc oceniając pracę związku, POP czynić to powinna przez analizę postaw i aktywności członków PZPR, którzy działają w różnych ogniwach związku zawodowego.

Niezmiernie istotną funkcję sprawowania przewodniej roli POP wobec związku zawodowego spełnia partyjna ocena przestrzegania przez administrację oddziałową, wydziałową i zakładową uprawnień związku zawodowego zawartych w ustawie z 8 października 1982 r.

Nietrudno zauważyć, że tak wypełniana przez POP przewodnia funkcja wobec związku zawodowego spotkać się może z uznaniem ze strony związku. Z kolei związek zawodowy musi wykazywać inicjatywę do rozwijania współpracy w duchu i zakresie wyżej omówionym. Jest rzeczą oczywistą, że te przykłady nie wyczerpują zagadnienia przewodniej roli POP wobec związku zawodowego i partnerskiej ich współpracy.

Wzajemna potrzeba współdziałania POP i związku zawodowego w zakładzie pracy wynika z celów tych organizacji, jakie sobie stawiają w naszej rzeczywistości. W POP i związku zawodowym skupieni są przede wszystkim robotnicy i dlatego organizacje te reprezentują i bronią interesów tej właśnie klasy. W równej mierze spoczywa na nich obowiązek mobilizacji, w naszych warunkach, do dobrej i wydajnej pracy oraz walka o utrwalenie zasad sprawiedliwości społecznej i zapewnienie spokoju społecznego.

10. Stosunki pomiędzy związkami zawodowymi a państwem, którego wyrazicielem jest administracja państwowa i gospodarcza, nakreślone zostały w ustawie o związkach zawodowych. Stwierdza ona, że związki zawodowe są niezależne od administracji państwowej i gospodarczej, nie podlegają jej nadzorowi i kontroli. Organy administracji obowiązane są do powstrzymywania się od wszelkich działań prowadzących do ograniczenia niezależnych związków zawodowych lub ich działalności zgodnej z prawem.

Równocześnie ustawa zobowiązuje związki zawodowe do partnerskiej współpracy z administracją w zakresie: pomnażania dochodu narodowego i zwiększania aktywności produkcyjnej ludzi pracy, rozwoju ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego i współzawodnictwa pracy oraz skuteczniejszego zabezpieczenia właściwych warunków pracy, wypoczynku i kultury.

Istotne znaczenie w stosunkach z administracją dla ruchu zawodowego miało przywrócenie właściwej roli funkcji obronnej związków zawodowych. Stało się to możliwe dzięki stanowisku partii, która na X posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR stwierdza, że „... niezbywalnym i najważniejszym zadaniem związków zawodowych jest konsekwentna obrona interesów i praw pracowniczych...” oraz że „...ludzie pracy mają prawo do obrony interesów ekonomicznych i socjalnych w różnych formach przewidzianych w ustawie o związkach zawodowych”. Jednocześnie dokument X Plenum KC PZPR stwierdza, że „...funkcja ta związana jest ściśle z współodpowiedzialnością związków zawodowych za pomnażanie dochodu narodowego, za kształtowanie i realizację polityki ekonomicznej i społecznej państwa...”.

Tak więc w stosunkach związków zawodowych z administracją państwową i gospodarczą obowiązuje układ partnerski. Wynika on z niezależności związków zawodowych wobec administracji oraz wypełniania przez nich roli opiniodawcy, konsultanta, współtwórcy projektów decyzji i aktów prawnych oraz obrońcy praw i reprezentanta interesów ludzi pracy. Tak rozumiane partnerstwo stwarza niejednokrotnie sprzeczności i konflikty. W sytuacjach spornych związków zawodowych z administracją — jak stwierdza się w materiałach X Plenum KC PZPR — „...partia będzie wspierała związki zawodowe w poszukiwaniu rozwiązań słusznych, korzystnych dla klasy robotniczej i socjalistycznego państwa. Władza państwowa sprawowana w imieniu mas pracujących i w ich interesie może zyskiwać akceptację społeczną i czerpać swą moc sprawczą wyłącznie poprzez więź z ludźmi pracy, a przede wszystkim z klasą robotniczą”.

Z przytoczonego sformułowania wynika, że partia na wszystkich szczeblach stosunków administracji ze związkami zawodowymi pełnić będzie rolę obiektywnego mediatora albo — lepiej — arbitra w rozwiązywaniu spornych kwestii pomiędzy związkami zawodowymi a administracją.

Potrzeba tu partnerskiej współpracy zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji mających istotne znaczenie dla świata pracy.

Jak dotąd stosunki te w praktyce nie są idealne. Występują w nich próby wykorzystania przez administrację wspólnych ustaleń i rozmów do własnych celów, co wypacza intencję związków zawodowych. Często obserwujemy poważny upór administracji w forsowaniu swych koncepcji w trakcie prowadzonych konsultacji i negocjacji. Wiele się jednak we wzajemnych stosunkach zmieniło. Związki zawodowe i administracja uczą się partnerstwa, trudnej sztuki współdziałania.

W ostatnich latach wypracowano wiele zasad i form tej współpracy.

W toku wzajemnych uzgodnień ustalono:

— zakres i tematykę współpracy między OPZZ a rządem, ogólnokrajowymi organizacjami związkowymi i resortami oraz WPZZ i wojewodami;

— wykaz problemów i decyzji, przy których podejmowaniu rząd będzie informował, konsultował bądź uzgadniał — negocjował ze związkami zawodowymi;

— że przedmiotem konsultacji lub uzgodnień rządu ze związkami zawodowymi będą: polityka cenowo-dochodowa, podział dochodu narodowego na spożycie i akumulację, wielkość i rodzaj świadczeń pracowniczych i społecznych, relacje pomiędzy płacą i wydajnością pracy, warunki pracy, problemy mieszkaniowe, zasady finansowania i rozwoju kultury, wypoczynku, turystyki i sportu;

— zasady i zakres informacji przekazywanych związkom zawodowym przez organy administracji i kierownictwa zakładów pracy.

11. Dużą wagę przywiązujemy do współdziałania związku zawodowego z samorządem pracowniczym. Stosunki między radą pracowniczą a związkiem zawodowym powinny być oparte na zasadzie ścisłej współpracy. Zmusza do tego znaczne pokrywanie się sfer działania obu partnerów. Przemawia za tym również fakt, że związki zawodowe zainteresowane są umacnianiem rangi samorządu pracowniczego, który stanowi o realnej demokracji robotniczej i udziale pracowników w zarządzaniu zakładem. Związek zawodowy w samorządzie widzi ważną platformę dla swej działalności. Poprzez związkowców wchodzących do organów samorządowych realizowane są związkowe programy gospodarcze, współuczestnictwo w zarządzaniu zakładem, przedstawiane własne, związkowe inicjatywy produkcyjne, realizowana jest polityka płac, zatrudnienia, ochrony zdrowia, środowiska pracy, bhp itp.

Rozwiązywanie wielu kluczowych problemów zakładu i pracowników wymaga ścisłego współdziałania zarządów związku zawodowego z organami samorządu pracowniczego. Zgodnie z ustawowymi uprawnieniami obu partnerów współdziałanie powinno obejmować:

— tworzenie zakładowych systemów wynagradzania, premiowania i nagród;

— uzgodnienie dotyczące generalnych zasad podziału zysku, w tym na fundusz socjalny i mieszkaniowy;

— planowanie i kontrolę realizacji inwestycji związanych z ochroną zdrowia, środowiska pracy i naturalnego oraz bhp;

— politykę zatrudnienia i awansów w zakładzie pracy;

— postęp techniczny, tworzenie warunków dla rozwoju pracy twórczej, wynalazczości i racjonalizacji itp.

Zarówno związki zawodowe, jak i samorząd pracowniczy mają reprezentować załogę, jej interes. Nie ma zgodności poglądów, wśród ludzi nauki i praktyki, dotyczących powiązań samorząd—związki zawodowe. Z punktu widzenia interesów klasowych wydaje się, że powinny to być powiązania szczególnie silne. Oparte na interesie większości pracowniczej. Można, więcej — trzeba, zastanowić się nad udziałem związków zawodowych w samorządzie. Rzecz jasna, nie idzie o formalny ich związek na wzór lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Chodzi o to, by w działalności samorządu miały znaczący udział związki zawodowe. Wydaje się, że one właśnie powinny wspomagać organizowanie samorządów. Należy natomiast zdecydowanie przeciwstawić się formule branżowej integracji samorządów pracowniczych, jak i kreowaniu samorządów przez administrację.

W niektórych zakładach pracy pojawiają się — moim zdaniem — pozorne konflikty na linii związki zawodowe — samorząd pracowniczy. Świadomie podkreślam jeszcze raz: pozorne konflikty. Nie ma bowiem konfliktu wewnątrz tej samej klasy, gdyż interes jest wspólny. Natomiast tzw. konflikty albo są „zaproponowane" z zewnątrz, albo wynikają z nieporozumień, głównie personalnych. Najważniejsze jest natomiast to, że podstawowe problemy załóg, tzn.: płace, warunki pracy, świadczenia socjalne oraz perspektywy gospodarcze, są — ustawowo — w rękach związkowców i samorządu. Rzecz w tym, by dobrze rozwiązywać problemy firmy.

☆

12. Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych jednoznacznie wykazał siłę zrzeszonych w OPZZ organizacji. Jak stwierdził na wstępie swego wystąpienia kongresowego I sekretarz KC PZPR tow. Wojciech Jaruzelski: „Jednych ten widok cieszy. Dla innych jest dowodem dotkliwej porażki". Głęboki sens tych słów przypomina, że nigdy nie wolno popaść w samouspokojenie i samozadowolenie. Ludzie pracy oczekują coraz lepszego załatwiania ich spraw — podnoszą kryteria i wymogi stawiane organizacjom związkowym, ogólnokrajowym i OPZZ. Ci „inni" czekają na każde potknięcie. Nie w smak im bowiem upodmiotowiona klasa robotnicza. Nie na rękę im Polska silna wewnętrznym spokojem, twórczą pracą i dobrym zarządzaniem.

Któż to ci „inni"? Warto ich znać. Warto wiedzieć, o co im chodzi. Różne są przyczyny niechęci do związków zawodowych w obecnym kształcie.

Silne, akceptowane społecznie związki zawodowe nie są na rękę zewnętrznym przeciwnikom Polski i opłacanej przez nich opozycji. W pięcioletniej, niedługiej, historii odrodzonego ruchu związkowego polityka tych kół ulegała już wielokrotnie zmianie. Pisałem w „Nowych Drogach" w 1985 r. „...inwektywy, nawoływania do bojkotu — kierowane pod adresem działaczy odradzającego się ruchu ze strony opozycji wewnętrznej i zachodnich ośrodków propagandy — ułatwiły wybór polityczny działaczom, których dręczyło wiele wątpliwości". Był to wybór koncepcji klasowej, jasno i wyraźnie prosocjalistycznej. Czas potwierdził słuszność tego wyboru. Zmiany prawno-ustrojowe rozszerzające demokratyzacje życia społecznego Polski, a ostatnio radziecka „pieriestrojka” i „głasnost'”, stworzyły korzystny klimat dla umacniania się związków zawodowych. Z drugiej zaś strony polskie związki zawodowe, poprzez swe działania, sprzyjały takim właśnie kierunkom rozwoju naszej Ojczyzny. W sumie rosła pozycja związków zawodowych wśród załóg robotniczych, gdyż znaczna ich część identyfikuje się z poglądami głoszonymi przez związki zawodowe. Nie mogła więc dłużej, nawet najbardziej zajadła propaganda antyzwiązkowa, zarzucać nam braku autentyczności, oderwania od swej klasy, bez obawy o zupełną utratę krajowej klienteli. Tym bardziej, że umocniła się pozycja międzynarodowa OPZZ. Kongres był tego potwierdzeniem. Następnie — powróciliśmy z sukcesem na forum MOP.

Wobec tych faktów, jedyną drogą pozostającą przeciwnikom odrodzonego ruchu związkowego i socjalistycznej Polski, zmierzającą do dezintegracji kraju poprzez rozbicie tego ruchu, pozostał atak na tzw. „pluralizm związkowy”. Nasze doświadczenia z lat 1980—1981, a także praktyka związkowa w takich krajach, jak m. in. Austria i RFN, utwierdzają nas w głoszonej tezie: możemy godzić się z pluralistycznymi orientacjami politycznymi, światopoglądowymi, o ile mieszczą się w ramach konstytucyjnych. Uznajemy inne organizacje związkowe, którym nie odpowiada formuła OPZZ i jego organizacji członkowskich. Tak rozumiemy pluralizm. Nie ma natomiast zapotrzebowania na dwa przeciwstawne sobie związki zawodowe w jednym zakładzie pracy. Bo oznacza to nie pluralizm, a rozbicie ruchu zawodowego, osłabienie działań na rzecz ludzi pracy. Może prowadzić do upadku zakładów pracy, do odstąpienia przez związki od linii politycznej opartej na obronie interesów pracowniczych na rzecz jałowego zabiegania o członków. Jaki ma być związek, kto ma nim kierować — o tym mogą zadecydować członkowie związku w wyborach i swoich uchwałach. Ale w żadnej fabryce czy urzędzie nie ma dwóch interesów jednej załogi pracowniczej. Wielokrotnie powtarzaliśmy tym, którzy „namawiają” nas do opowiedzenia się za pluralizmem rozumianym jako możliwość dzielenia załóg na różnokolorowe związki zawodowe: zacznijcie od siebie, zróbcie w swoich fabrykach we własnych krajach to, co radzicie nam. Jak na razie na własnych i cudzych doświadczeniach przekonujemy się o absolutnej nieprzydatności takiej koncepcji pluralizmu. Więc w imię czego mamy ją popierać?

Nie mamy powodu do poczucia kompleksu niższości wobec innych związków zawodowych, które działały w naszym kraju i które istnieją w innych krajach. Nie czujemy się ani mniej niezależni, ani mniej samorządni. Mówiliśmy to stale jasno, między innymi na 73 sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy w czerwcu br. Zrzeszamy ponad 65 proc. ogółu zatrudnionych w zakładach pracy, w których z mocy ustawy mogą działać związki zawodowe. Nie wahamy się, gdy trzeba, sięgać do praw zagwarantowanych tą ustawą. Jesteśmy za praworządnością, którą rozumiemy jako równość wszystkich wobec tego samego prawa.

Jesteśmy ruchem otwartym na kontakty ze wszystkimi i do dziś nawiązaliśmy je ze związkami zawodowymi z 93 krajów. Umacniamy te kontakty.

Szczególną wagę przywiązujemy do stosunków z Międzynarodową Organizacją Pracy. To na mocy uchwały Kongresu, z inicjatywy OPZZ, Polska powróciła do tej organizacji, której była członkiem-założycielem. Mimo ostrego ataku, obroniliśmy tam swą pozycję. Nie zamierzamy również występować tam ani jako bierny obserwator, ani tym bardziej — jako „chłopiec do bicia". Powtarzam, jesteśmy otwarci dla wszystkich. Ale też mamy własne poglądy, własną drogę i nie kwestionowane osiągnięcia. Potrafimy je prezentować i bronić. Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych był tego najlepszym dowodem.

Ta otwartość, autentyzm, nie kwestionowana więź z masami członkowskimi, krytycyzm — również w stosunku do siebie — a także głęboko demokratyczne zasady życia wewnątrzzwiązkowego, pełna podmiotowość i niezależność organizacji zakładowych i ponadzakładowych dały się zaobserwować przez wszystkie dni i godziny trwania Kongresu. Świat tego nie mógł nie dostrzec. Dzięki temu właśnie można mówić o Kongresie Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych jako o wydarzeniu przełomowym, oddalającym w przeszłość czas izolacji i nieuznawania polskich odrodzonych związków zawodowych na zachodzie Europy i wśród nie zawsze życzliwych nam organizacji i państw. W rok po Kongresie możemy mówić o umacnianiu się naszych pozycji również i na arenie międzynarodowej. Dobrze to służy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a więc i ludziom pracy naszej ojczyzny.

Socjalizm i demokracja

JERZY J. WIATR

Przemiany, którym podlegają obecnie struktury polityczne wielu państw socjalistycznych, mają na celu nie tylko usprawnienie zarządzania, lecz także i przede wszystkim nadanie mu bardziej demokratycznego charakteru. Nie po raz pierwszy sprawa ta staje na porządku dnia. Tym razem jednak nurt przemian demokratycznych ogarnia równocześnie szereg krajów socjalistycznych, w pierwszym zaś rzędzie Związek Radziecki. Nadaje to obecnym zmianom szczególnie wielkie znaczenie historyczne.

W jakiej mierze przemiany te przygotowane zostały przez teorię? Czy stan obecny marksistowskich nauk społecznych odpowiada powadze zadań, które bierze na siebie praktyka? Na pytania te trzeba będzie udzielić odpowiedzi. Moim zdaniem, istnieje dysproporcja między stopniem, w jakim nauki społeczne (głównie ekonomiczne) przygotowały intelektualne podstawy reformy gospodarczej, a stopniem, w jakim uczyniły to w stosunku do reformy politycznej. W kwestiach ekonomicznych podstawowe założenia obecnie realizowanych reform sformułowane zostały już dawno, w czym wielki był udział polskiej myśli ekonomicznej, szczególnie zaś prac Oskara Langego, który słusznie może być uznany za ojca reformatorskich programów dnia dzisiejszego. Natomiast zagadnienie reformy politycznej nie stało się przedmiotem kompleksowej analizy, chociaż dyskutowano nad nim od dawna i chociaż formułowano — także w Polsce — poglądy teoretyczne, które dziś stanowić mogą źródło interesujących propozycji praktycznych. Na opóźnieniu w tym zakresie ciążyły przede wszystkim utarte poglądy na temat dyktatury proletariatu i demokracji socjalistycznej — poglądy nie odzwierciedlające zmieniających się realiów politycznych i nader często obciążone tendencją do gloryfikacji tego, co już się stało, co stanowiło — dziś krytykowaną — praktykę polityczną. To opóźnienie teorii w stosunku do potrzeb praktyki nigdy nie było tak oczywiste, jak obecnie, gdy na wielką skalę podejmuje się przebudowę instytucji politycznych. Przebudowa ta musi być oparta na intelektualnym fundamencie marksizmu-leninizmu. Nie może, nie powinna, być sprowadzona do serii wzajemnie nie powiązanych poczynań podejmowanych pod naporem praktycznych konieczności i traktowanych jako doraźne lekarstwo na polityczne trudności. Dlatego konieczny jest klimat otwartych dyskusji i twórczych poszukiwań w sprawach dotychczas traktowanych jako zamknięte i raz na zawsze przesądzone. Wśród spraw tych na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się zagadnienie demokracji.

AKSJOLOGICZNY PUNKT WYJŚCIA

Punktem wyjścia marksizmu jako rewolucyjnej teorii społecznej jest krytyka stanu, w którym w stosunkach między ludźmi panują wyzysk i ucisk. Marksizm wyrósł z moralnego sprzeciwu wobec alienacji człowieka, której źródło widział w prywatnej własności środków produkcji, stanowiącej podstawę panowania klasowego wyzyskiwaczy. Temu aksjologicznemu punktowi wyjścia marksizmu przeciwstawia się niekiedy pogląd — głoszony np. przez L. Althussera — jakoby kategoria alienacji odgrywała jedynie przejściową i mało istotną rolę w systemie poglądów teoretycznych Marksa, jakoby była kategorią właściwą „heglowskiemu okresowi" jego rozwoju intelektualnego. Trudno wracać w tym miejscu do teoretycznych sporów na ten temat, a zresztą nie jest to obecnie najistotniejsze. Podtrzymuję to, co w swoim czasie napisałem w polemice z Althusserem: marksizm jest nie tylko w swej genezie, ale także w swej strukturze teoretycznej doktryną wyzwolenia ludzkości z alienacji, której podstawami są wyzysk i ucisk klasowy(1). Ten aksjologiczny punkt wyjścia ma podstawowe znaczenie dla współczesnych sporów o sens socjalistycznej demokracji.

Walka o obalenie kapitalizmu, o socjalizm ma bowiem sens moralny: jest walką o wyzwolenie człowieka. Historyczna rola klasy robotniczej polega na tym, że jej położenie społeczno-ekonomiczne i wynikające z niego jej interesy klasowe czynią ją — i tylko ją — realizatorem rewolucyjnej misji obalenia kapitalizmu, otwierającej drogę do pełnego wyzwolenia człowieka.

Wyzwolenie to jednak nie urzeczywistnia się automatycznie przez sam akt obalenia kapitalizmu. Marksizm stoi na stanowisku, iż między kapitalizmem a socjalizmem rozciąga się niezmiernie długi okres historyczny, w którym państwo jest w swej klasowej istocie narzędziem panowania klasy robotniczej, jest dyktaturą proletariatu. Ten długi okres historyczny konieczny jest, by mogły zostać dokonane przemiany przekształcające społeczeństwo burżuazyjne w socjalistyczne.

„Dyktatura proletariatu — pisał Lenin — nie jest zakończeniem walki klasowej, lecz jej kontynuacją w nowych formach. Dyktatura proletariatu jest walką klasową proletariatu, który zwyciężył i wziął w swe ręce władzę polityczną, kierując ją przeciwko burżuazji, która została pokonana, ale nie zlikwidowana, nie zniknęła, nie przestała stawiać oporu przeciwko burżuazji, która opór swój wzmogła. Dyktatura proletariatu jest szczególną formą sojuszu klasowego między proletariatem, awangardą mas pracujących, a licznymi nieproletariackimi warstwami mas pracujących (drobna burżuazja, drobni właściciele, chłopstwo, inteligencja itp.) bądź ich większością, sojuszu skierowanego przeciwko kapitałowi, sojuszu mającego na celu całkowite obalenie kapitału, całkowite zdławienie oporu burżuazji i podejmowanych przez nią prób restauracji, sojuszu mającego na celu ostateczne zbudowanie i utrwalenie socjalizmu"(2).

Takie ujęcie istoty państwa po rewolucji socjalistycznej stanowi fundament leninowskiego pojmowania stosunku między dyktaturą proletariatu a demokracją. Dyktatura proletariatu jako klasowe panowanie wyzyskiwanych, jako polityczny instrument ich wyzwolenia stanowi warunek przebudowy ustroju, bez której wyzwolenie uciskanych i wyzyskiwanych — a więc zniesienie alienacji — jest niemożliwe. Podkreślał to Lenin w polemice z podejściem socjaldemokratycznych krytyków rewolucji rosyjskiej (zwłaszcza z Karolem Kautskim). Gdy Kautsky przeciwstawiał dyktaturę demokracji, Lenin ukazywał klasowy sens wszelkiej demokracji i to, że dyktatura proletariatu stanowi warunek demokracji dla dawniej uciskanej i wyzyskiwanej większości(3).

---

(1) Jerzy J. Wiatr, „Przyczynek do zagadnienia rozwoju społecznego w formacji socjalistycznej", Warszawa 1979, s. 9—13.

(2) Włodzimierz I. Lenin, Dzieła, t. 29, Warszawa 1956, s. 375.

STOSUNEK DO DEMOKRACJI BURŻUAZYJNEJ

Doświadczenie walki o socjalizm w okresie poleninowskim nie przekreśliło doniosłości tych sformułowań Lenina, lecz wniosło nowe, przez teorię niedostatecznie uogólnione, zagadnienia. Pierwszym z nich jest kwestia możliwości takiej drogi do socjalizmu, która pozwoliłaby uniknąć obalenia już wytworzonych instytucji demokracji politycznej i polegałaby na uwolnieniu ich od klasowych ograniczeń wynikających z panowania klasowego burżuazji. Jest to zagadnienie możliwości pokojowej drogi do socjalizmu w warunkach wykorzystania przez partie klasy robotniczej systemu politycznego burżuazyjnej demokracji i jego przekształcenia w państwo socjalistyczne. Zagadnienie to zajmuje dziś poważne miejsce w poszukiwaniach teoretycznych ruchu komunistycznego w wielu krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu. Koncepcje formułowane w ramach tych poszukiwań zasługują na poważną i rzeczową dyskusję, której przykłady mamy już w literaturze naukowej ostatniego okresu(4). Wiele jest tu zagadnień nad wyraz spornych, w tym sama ocena szans realizacji pokojowej drogi do socjalizmu, a także kwestia klasowej treści państwa, w ramach którego przekształcenia takie by się realizowały. Słusznie, jak sądzę, krytykuje się postulat wysuwany w wielu zachodnich partiach komunistycznych, by w odniesieniu do takich warunków zrezygnować w ogóle ze stosowania terminu „dyktatura proletariatu". Trzeba jednak brać pod uwagę, że termin ten nabrałby w warunkach pokojowej drogi do socjalizmu nowej treści i nie mógłby oznaczać tego, co Lenin określał jako „władzę niczym nie ograniczoną, nie skrępowaną żadnym prawem, absolutnie żadnymi przepisami, opierającą się na przemocy"(5). Odróżnić bowiem należy konkretne formy dyktatury proletariatu, odzwierciedlające konkretny układ sił klasowych i zależne od warunków, w których dokonuje się przejście do socjalizmu, od klasowej treści państwa okresu przejściowego, które istotnie nie może być niczym innym jak klasowym panowaniem proletariatu wraz z jego sojusznikami, a więc dyktaturą proletariatu.

Nie spór o terminy, ukształtowane zresztą w określonej epoce historycznej i dlatego wymagające starannego definiowania, gdy się je stosuje w innych okresach, jest tu najważniejszy. Rysująca się szansa pokojowego przejścia do socjalizmu stawia przed teorią marksistowską ogromnie istotny, a niedostatecznie analizowany, problem stosunku do tego dorobku w tworzeniu instytucji demokratycznych, który powstał w ramach kapitalizmu. Ograniczenia demokracji burżuazyjnej są bezsporne, ale nie przekreślają one postępowej roli, jaką pod wieloma względami odegrały i nadal odgrywają demokratyczne mechanizmy polityczne wytworzone w kapitalizmie. Wiele z nich — jak na przykład powszechne prawo wyborcze — to zdobycze wywalczone przez ruch robotniczy. Stanowią one dorobek, który w procesie pokojowych przemian socjalistycznych zostałby szybko i znacznie wzbogacony. Dlatego też kwestia stosunku do demokracji burżuazyjnej — nie apologetycznego, ale także nie nihilistycznego — ma wielkie znaczenie polityczne. Nie wynika stąd jednak możliwość mechanicznego kopiowania właściwych jej rozwiązań w całkowicie innych warunkach — w warunkach krajów, które do socjalizmu kroczą drogą zapoczątkowaną rewolucyjnym obaleniem państwa burżuazyjnego. Śledząc z uwagą poszukiwania teoretyczne komunistów i lewicowych socjalistów na Zachodzie nie możemy tam formułowanych koncepcji przyjmować jako wskazówek dla przemian dokonywanych w naszych warunkach. Często popełniany przez zachodnich marksistów błąd polega na ahistorycznym przenoszeniu na nasze warunki tego, co się uważa za możliwe i wskazane w zupełnie odmiennych warunkach, które powstałyby przy realizacji pokojowej drogi do socjalizmu.

---

(3) Nie wchodzę tu w całą złożoność ówczesnych polemik przedstawioną bardzo gruntownie w polskiej literaturze naukowej. Por. zwłaszcza: Marek Waldenberg, „Wzlot i upadek Karola Kautsky'ego", Kraków 1972, t. 2, część III.

(4) Por. zwłaszcza: Jan Wawrzyniak, „Rewolucja i demokracja. Myśl polityczna komunistów Europy Zachodniej", Warszawa 1986.

(5) Włodzimierz I. Lenin, Dzieła, t. 10, Warszawa 1955, s. 239.

Z aksjologicznego punktu widzenia trudno mieć wątpliwości co do tego, że droga do socjalizmu pozwalająca na zachowanie i rozbudowanie wszystkich wcześniej wytworzonych instytucji demokratycznych byłaby nad wyraz pożądana(6). Marksizm nie idealizuje rewolucyjnej przemocy i związanych z nią nieuchronnie ograniczeń demokracji — nie czyni z konieczności cnoty. To, jak toczyła się walka o obalenie kapitalizmu w dotychczas zrealizowanych rewolucjach socjalistycznych, nie stanowi przeto uniwersalnego wzoru wykluczającego możliwość innych, łagodniejszych, a więc obarczonych mniejszymi kosztami społecznymi, przeobrażeń. W niczym jednak możliwość taka nie pomniejszy historycznego znaczenia tych rewolucyjnych zmian, którym początek dała Rewolucja Październikowa i które stworzyły międzynarodowe warunki pozwalające dziś myśleć o pokojowej drodze do socjalizmu.

DEMOKRACJA SOCJALISTYCZNA JAKO PROCES

Nam jednak bliższe jest inne doświadczenie ery poleninowskiej, mające ogromne znaczenie dla współczesnego rozumienia zagadnień demokracji socjalistycznej. Mam na myśli proces jej — bynajmniej nie bezkonfliktowego — rozwoju.

Traktując dyktaturę proletariatu jako okres zaciekłej walki klasowej Lenin przewidywał, że konieczne będzie utrzymywanie tych ograniczeń, które już za jego życia wprowadzone zostały w stosunku do klas posiadających. Nie uważał wprawdzie konkretnych form owych ograniczeń (na przykład pozbawiania praw wyborczych) za uniwersalnie obowiązujące, ale stał na stanowisku, że jakieś formy ograniczeń demokracji w stosunku do obalonych klas posiadających — a także w stosunku do ich zwolenników w klasie robotniczej i w innych klasach pracujących — są historycznie konieczne. Konieczność tę wiązał Lenin z tym, że „ustanowienie władzy rewolucyjnej nie jest równoznaczne z całkowitym zniesieniem warunków rodzących walkę klasową.

---

(6) „Klasa robotnicza — pisał Lenin — wolałaby oczywiście wziąć władzę w swoje ręce drogą pokojową... ale wyrzekanie się rewolucyjnego zagarnięcia władzy byłoby ze strony proletariatu postępowaniem nierozsądnym zarówno z teoretycznego, jak i z praktyczno-politycznego punktu widzenia i oznaczałoby jednie haniebne ustępstwa wobec burżuazji i wszystkich klas posiadających" (Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 288).

Ze stanowiska tego wynikać powinna logicznie konkluzja, iż ograniczenia demokracji w warunkach dyktatury proletariatu mieć powinny charakter przejściowy (chociaż stan tej przejściowości trwać może długo) i że w miarę krzepnięcia państwa socjalistycznego, w miarę postępów budownictwa socjalizmu powinny one ulegać cofnięciu. Jak wiadomo, tak się nie stało. Przyczyny, dla których w miejsce procesów demokratyzacji wystąpiły — najpierw w ZSRR, a później z dużą powtarzalnością w innych państwach socjalistycznych — tendencje biurokratyczne, autokratyzm, łamanie prawa i inne negatywne zjawiska, wymagają jeszcze bardzo gruntownych studiów. Nie były one fatalistycznie konieczne, nie wynikały z istoty nowego ustroju. Jednakże nie były również czysto przypadkowym rezultatem subiektywnych błędów Stalina czy innych przywódców. W niczym nie umniejszając osobistej odpowiedzialności ludzi winnych deformacjom i zbrodniom tamtych lat, nie można — jeśli chce się myśleć w sposób marksistowski — całego zagadnienia sprowadzić do ich subiektywnych błędów. W grę wchodziły zarówno uwarunkowania ekonomiczne, związane z politycznymi następstwami przyspieszonej industrializacji i akumulacji kapitału, jak i uwarunkowania geopolityczne, wynikające z realnego zagrożenia młodego państwa socjalistycznego przez agresywny imperializm, a potem faszyzm. W grę wchodziły też w jakiejś mierze uwarunkowania historyczne, które miał na myśli Lenin, gdy wskazywał na wpływ odziedziczonych po caracie wzorów biurokratycznych. W wielkim też stopniu istotne były uwarunkowania ideologiczne, dość częste w wielkich rewolucjach. Przekonanie, które kiedyś wyrażał Saint-Just mówiąc, iż „nie ma wolności dla wrogów wolności", łatwo prowadzi do tego, że kategoria „wrogów wolności" czy „wrogów ludu" zaczyna obejmować takich rewolucjonistów, którzy popadli w konflikt z aktualnie rządzącymi przywódcami rewolucji. Tak było, gdy jakobiński terror skierowany został przeciw samym rewolucjonistom — i tak samo stało się, na znacznie większą skalę, w okresie stalinizmu. Nie jest to usprawiedliwienie — raczej próba uchwycenia pewnej tragicznej prawidłowości. Jej ideologiczne korzenie tkwią w zasadniczym nieporozumieniu teoretycznym, które nie było dostatecznie wcześnie rozpoznane.

Nieporozumienie to dotyczy charakteru sprzeczności politycznych okresu rewolucyjnego i porewolucyjnego. Leninowska zasada, zgodnie z którą dyktatura proletariatu pozbawia burżuazję i jej popleczników praw politycznych, a więc ogranicza demokrację tylko w stosunku do nich, zakłada, iż możliwe jest jednoznaczne oddzielenie sprzeczności między proletariatem i burżuazją (oraz ich politycznymi i ideologicznymi przedstawicielami) od sprzeczności w łonie klasy robotniczej, w łonie mas pracujących, w łonie partii komunistycznej. W czystej teorii rozgraniczenie takie — jako rozgraniczenie pojęciowe — można stosunkowo łatwo przeprowadzić. Czynił tak między innymi Mao Tse-tung rozróżniając sprzeczności w łonie ludu od sprzeczności między ludem i jego wrogami. Rzecz jednak w tym, że w rzeczywistej walce politycznej linie podziału nie zawsze są tak samo przejrzyste, jak w czystej teorii. Stalinizm likwidował niedemokratycznymi metodami, z brutalnym naruszeniem prawa, rozbieżności w łonie partii komunistycznej związane ze sporem o kierunek rozwoju. Zwolennicy innych koncepcji budownictwa socjalizmu stawali się „wrogami ludu", „narzędziem imperializmu". Chociaż już dawno odrzucono i potępiono tę praktykę stalinizmu, jej polityczny mechanizm i jej ideologiczne korzenie wciąż czekają na poważniejszą analizę. Nie może ona pominąć sprawy demokracji wewnątrz państwa i partii, w tym gwarancji praw mniejszości. Nie jest więc przypadkiem, że we wszystkich reformatorskich inicjatywach minionych lat — i w inicjatywach obecnych — sprawa gwarancji demokracji zajmuje tak poważne miejsce. Nie jest to koncesja w stosunku do przeciwników socjalizmu, nie jest to wymuszone ustępstwo, lecz żywotna potrzeba socjalizmu. Bez jej zaspokojenia deformacje podobne do znanych z przeszłości mogłyby, a może nawet musiałyby, wracać.

Wiemy zarazem, że przezwyciężanie niedemokratycznych schorzeń okresu stalinowskiego trwa bardzo długo. Po śmierci Stalina, po XX Zjeździe KPZR wydawało się, że demokracja socjalistyczna rozwijać się będzie w sposób niezahamowany, harmonijny. Tak się jednak nie stało. W jakimś stopniu można tu mówić o braku konsekwencji przywódców, ale w istocie rzecz tkwi znacznie głębiej. Przeciw procesom pogłębiania demokracji socjalistycznej działały — i nadal działają — interesy tych grup w systemie sprawowania władzy, które wyrosły dzięki niedemokratycznym praktykom przeszłości, przywykły do nich i obawiają się, że demokratyzacja zmiecie je z powierzchni życia politycznego. Przeciw tym procesom działają także siły ideologicznego dogmatyzmu i konserwatyzmu, przyjmujące to, co było praktyką czasów minionych, za wzór i uniwersalnie obowiązujący kanon działania. Przeciw tym procesom działają także apatia i bierność, w znacznej mierze wyrosłe z niekorzystnych doświadczeń przeszłości. Wszystko to powoduje, że proces socjalistycznej demokracji nie rozwija się bezkolizyjnie, że wymaga on wielkiego napięcia woli, wielkiej stanowczości i uporu.

Jednakże, mimo że siły działające na rzecz hamowania przemian demokratycznych są znaczne i nie ustępują bez walki, tendencją dominującą stały się przemiany demokratyczne. Jest to wyraz prawidłowości historycznej, która — jak wszelkie prawidłowości rządzące historią — nie realizuje się samoczynnie, nie ma fatalistycznego charakteru, zależy od napięcia woli, energii mas. Prawidłowością tą jest, że socjalizm nie może rozwijać się bez aktywnej roli samych ludzi pracy, zaś ich aktywność nie może na dłuższą metę być utrzymana bez uruchomienia demokratycznych mechanizmów politycznych. Niedorozwój demokracji prowadzi albo do protestu, buntu, kryzysu politycznego, albo do wymuszonej bierności. To pierwsze grozi natychmiastowymi zakłóceniami, a w skrajnych wypadkach może stać się nawet zagrożeniem dla istnienia ustroju. To drugie, pozornie mniej niebezpieczne, niesie za sobą zastój, a w konsekwencji zostawanie w tyle w porównaniu z innymi państwami świata, a więc w ostatecznym rachunku — klęskę. Rzecznicy konserwatyzmu i ideologicznego dogmatyzmu nieraz wskazują na zagrożenia, które wynikają lub mogą wyniknąć z nie przemyślanego nowatorstwa. Czasem mają w tym rację. Jednakże jeszcze większe zagrożenie kryje się za tym wszystkim, co prowadzi do stagnacji. Apatia i bierność, których korzenie tkwią w braku dostatecznej demokracji są podstawowymi przyczynami zastoju. Dlatego socjalizm nie ma wyboru: musi kroczyć drogą demokratycznych przemian. Iluzją jest mniemanie, że można byłoby zreformować samą tylko gospodarkę, ograniczając się do kosmetycznych zmian w sferze polityki. Dziś — bardziej niż kiedykolwiek — uruchomienie energii mas stało się życiową koniecznością. Droga do tego prowadzi przez demokratyczne reformy państwa i całego systemu politycznego.

POLSKI MODEL DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ

Procesy demokratycznych przemian politycznych mają uniwersalny charakter we wspólnocie socjalistycznej obecnej epoki, ale w poszczególnych krajach przybierają one swoiste, odzwierciedlające narodowe warunki i doświadczenia, formy. Odzwierciedla to dialektyczny stosunek między tym, co uniwersalne, a tym, co narodowo swoiste, w procesach rewolucji i budownictwa socjalizmu.

W Polsce problem demokracji socjalistycznej od dawna zajmuje eksponowane miejsce w wysiłkach na rzecz nadania budownictwu socjalistycznemu takiego kształtu, który mógłby być akceptowany i poparty przez przeważającą większość naszego narodu. Nie jest przypadkiem, że w pierwszych latach powojennych, gdy zrodziła się koncepcja polskiej drogi do socjalizmu(7), zagadnienie demokratyzmu państwa ludowego stało w centrum problemu. Ówczesne rozumienie demokracji ludowej podkreślało to, iż w zmienionych warunkach możliwe jest łączenie dyktatury proletariatu z jakimiś — bliżej zresztą wówczas nie sprecyzowanymi — elementami demokracji parlamentarnej. Zagadnienie demokracji w państwie i w partii bardzo silnie wróciło w okresie przezwyciężania w Polsce następstw sekciarsko-dogmatycznego zwrotu, który zapoczątkowało sierpniowo-wrześniowe plenum KC PPR w 1948 roku. Na VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku Władysław Gomułka wypowiedział m. in. następujące słowa: „droga demokratyzacji jest jedyną drogą prowadzącą do zbudowania najlepszego w naszych warunkach modelu socjalizmu"(8). W okresie tym zrobiono niemało dla przywrócenia i rozwoju demokracji socjalistycznej. Jednakże w latach późniejszych znów wracały praktyki biurokratyczne, rodzące rozczarowanie klasy robotniczej i będące podstawowym źródłem kolejnych konfliktów i kryzysów. Wyciągnęliśmy z tego wnioski. IX Nadzwyczajny Zjazd partii jednoznacznie opowiedział się za drogą demokracji socjalistycznej. Nie zeszliśmy z tej drogi mimo narzuconej nam konfrontacji z siłami antysocjalistycznymi, której konsekwencją była konieczność wprowadzenia stanu wojennego. O woli partii, by umacniać kurs na demokratyzm w całym systemie politycznym, świadczy to, że również w warunkach obowiązywania stanu wojennego przeprowadziliśmy — w takiej skali, w jakiej umożliwiała to sytuacja

---

(7) Obszernie o tym: Jerzy Jagiełło, „O polską drogę do socjalizmu", Warszawa 1983.

(8) „Nowe Drogi" nr 10/1956, s. 42.

— reformy polityczne pogłębiające demokratyzm rządzenia(9). W miarę normalizowania się sytuacji społeczno-politycznej kroczymy szybciej tą drogą. Istotne znaczenie miał w tym względzie X Zjazd partii, stanowiący wyraz woli kontynuacji i pogłębiania linii socjalistycznej odnowy. Wyciągnął on wnioski z doświadczeń ostatnich lat walki o socjalizm w Polsce, z dramatycznego konfliktu początku obecnego dziesięciolecia. „Państwem autentycznie zdrowym i silnym — mówił na X Zjeździe Wojciech Jaruzelski — może być tylko państwo praworządne i demokratyczne, o wysokim poziomie obywatelskiej i społecznej dyscypliny. Model socjalistycznej demokracji... nie jest ukształtowany raz na zawsze. Ostatnie lata to okres obfitujący w nowe rozwiązania. Jest naszym pragnieniem, by te inicjatywy w pełni się sprawdziły, by mogły stać się pożytecznym wkładem do międzynarodowej praktyki budowy socjalizmu"(10).

Po X Zjeździe idziemy szybciej w kierunku rozwoju demokracji socjalistycznej. Szczególnego znaczenia nabrały działania zmierzające do znalezienia adekwatnych form wyrażania się zróżnicowania politycznego naszego społeczeństwa. Jest to kwestia form pluralizmu socjalistycznego(11). Pluralizm ten znajduje wyraz w ramach szerokiej i wewnętrznie zróżnicowanej koalicji sił socjalistycznych, którą jest Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. II Kongres PRON w maju 1987 roku raz jeszcze wyraźnie określił pluralistyczny charakter tego ruchu, mówiąc o sobie trafnie, iż jest „nadal najszerszą płaszczyzną współdziałania sił politycznych, miejscem ich dialogu i współpracy z organizacjami społecznymi i obywatelami nie zorganizowanymi"(12). Pluralizm znajduje wyraz w pozbawionych precedensu formach włączania realistycznie myślących przedstawicieli środowisk opozycyjnych do takich form dialogu, jak Społeczna Rada Konsultacyjna przy przewodniczącym Rady Państwa i Konwenty Obywatelskie. Rośnie udział tych środowisk w życiu publicznym, czego przejawami są pojawianie się nowych publikacji i różnicowanie się innych form dyskursu politycznego, np. w postaci klubów. Znajduje w tym wyraz nasze przekonanie, że Polsce Ludowej służy wszelka, nawet najbardziej kontrowersyjna, dyskusja nad jej dniem dzisiejszym i jutrzejszym pod warunkiem, że dyskusji tej przyświeca wola konstruktywnego współdziałania, a nie politycznej konfrontacji.

Przyspieszamy obecnie kroku — tak w reformie gospodarczej, jak w demokratyzacji naszego życia państwowego. VI Plenum KC PZPR stanowi pod tym względem doniosłe wydarzenie. Określa ono jednoznacznie, iż dotychczasowych form demokracji socjalistycznej nie traktujemy jako ostatecznych, że chcemy iść dalej. Nie jest to koniunkturalny zwrot taktyczny, lecz z głębokiego przekonania płynąca wola, by budownictwo socjalizmu przynosiło nie tylko postęp ekonomiczny i sprawiedliwość społeczną, lecz także demokratyzm. „Stosując ogólne zasady i prawidłowości budownictwa socjalistycznego — stwierdza referat Biura Politycznego na VI Plenum KC — tworzymy własny, polski model życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Polska jest tym silniejsza, bardziej sprawiedliwa i suwerenna, im więcej w niej socjalizmu. Socjalizm — tym pełniejszy, bogatszy, im lepiej nawiązuje do polskich warunków, im głębiej wyraża wolę i dążenia naszego społeczeństwa"(13).

---

(9) W 1982 roku tow. Wojciech Jaruzelski powiedział m. in. „Kładziemy już dziś podwaliny pod rozwiązania i porządki, które rozwiną się w naszym kraju po powrocie pełnej normalizacji. Chcemy, aby silne i sprawne państwo, korona życia zbiorowego, miało niewzruszone wsparcie w zorganizowanym demokratycznie społeczeństwie. Społeczeństwo uzyska zagwarantowany wpływ na działalność państwa. Jest to proces złożony i wymagający czasu. Ale reformy to zajęcie dla cierpliwych i wytrwałych. Ocena ich owoców także wymaga cierpliwości" (Wojciech Jaruzelski, „Przemówienia 1981—1982", Warszawa 1983, s. 469).

(10) Wojciech Jaruzelski, „Przemówienia 1986", Warszawa 1987, s. 154.

(11) Zagadnienie pluralizmu politycznego w warunkach socjalizmu było od dawna dyskutowane w polskich naukach społecznych. Szczególnie istotna w tym względzie jest praca Stanisława Ehrlicha, „Oblicza pluralizmu" (Warszawa 1980).

(12) „Dokumenty programowe II Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego", Warszawa 1987, s. 7 (cytat pochodzi z Deklaracji Programowej PRON).

Droga, którą idziemy, jest drogą walki. Naiwnością byłoby przypuszczać, że mamy ją już za sobą, że rozwiązaliśmy wszystkie problemy polityczne. W toczącej się walce istnieją dwa fronty. Jest to walka przeciw siłom konserwatyzmu, biurokratyzmu, inercji, które w słowach akceptując program socjalistycznej odnowy będą nadal usiłowały hamować jego realizację. Jest to zarazem walka przeciw antysocjalistycznym siłom destrukcji socjalizmu, które będą nadal usiłowały proces demokratyzacji wykorzystać dla otwierania drogi nowej konfrontacji politycznej, między innymi przez jawne łamanie prawa i prowokowanie konfliktów politycznych. Mamy świadomość znaczenia obu tych zagrożeń, ale mamy zarazem doświadczenie walki z nimi. Droga socjalistycznej demokracji jest jedyną, na której Polska może osiągnąć trwały postęp, zaktywizować energię mas, przyspieszyć nadrabianie ekonomicznych opóźnień. Ma ona za sobą poparcie większości naszego narodu. Jej skuteczność zależy więc od nas samych, od partii, od tego, byśmy szli konsekwentnie wybraną już drogą.

---

(13) „Pogłębienie socjalistycznej odnowy warunkiem przyśpieszenia rozwoju Polski". referat Biura Politycznego na VI Plenum KC PZPR, „Trybuna Ludu" 18 listopada 1987.

Stare myślenie a reformy społeczne

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

W przemówieniu końcowym na V Plenum Wojciech Jaruzelski, I sekretarz KC PZPR, stwierdził: „Nie może być rozmywania reguł reformy, osłabiania jej mechanizmów, tworzenia szczelin, wyjątków. Gdy puszcza jeden szew, rozłazi się całość. Doświadczyliśmy tego w minionych latach". Jest to stwierdzenie niezwykle ważne dla przyszłości reformowania kraju, zawiera też wyjątkowo lapidarną diagnozę stanu obecnego — gdyż ostatnio zarówno gospodarka, jak i reforma nam się „rozlazły".

Na pytanie dlaczego dotychczas reforma okazała się „dziurawa" nie dano wystarczającej odpowiedzi. Teza, że nie byliśmy dość konsekwentni, rodzi następne pytanie — dlaczego? itd. Powstaje też wątpliwość, że może od początku nie wszystkie „szwy" były szczelne, że w samej konstrukcji były luki, które uległy poszerzeniu. Pytania takie muszą też towarzyszyć II etapowi reformy, wątpliwości muszą być do końca wyjaśnione, aby jasno widzieć wszystkie obecne i przyszłe zagrożenia II etapu.

W obecnym stanie świadomości ogromnej większości społeczeństwa (poza zupełnie marginesowymi dogmatyczno-lewackimi gustami, czcicielami „świętego ognia" itp.) problem nie leży w tym, czy wybrać system nakazowo-rozdzielczy, czy model ekonomiczny, czy szybciej się rozwijać, czy wolniej, ale w tym, jaki ma być system oparty na mechanizmach ekonomicznych, aby się nie skompromitował już na starcie i nie nagromadził oporów społecznych poprzez rozwiązania połowiczne i kulawe już w zarodku.

Trzeba przyznać, że ogromna jest wiara społeczeństwa w racjonalność rynku i jego mechanizmów, skoro po 6 latach nie najlepszych doświadczeń I etapu reformy. tak wielkie nadal są pokłady nadziei na osiągnięcie poprawy właśnie tą drogą. Nie mogą one jednak zostać zmarnowane poprzez niepoprawność modelu czy też sposobu jego wdrażania w życie. Tym bardziej trzeba oświetlić wszelkie, koncepcyjne i wdrożeniowe, mielizny mogące się pojawić w najbliższej przyszłości, a także zweryfikować nagromadzone i utrwalone w ciągu dziesięcioleci dogmaty i stereotypy, które mogą więzić myśl reformatorską, tworzyć „zaklęte rewiry" nie objęte reformą i nowym podejściem. W niniejszym tekście pragnę zwrócić uwagę na szereg przejawów starego myślenia, których ujawnienie i wyjaśnienie przyczynić się może do oczyszczenia pola dla II etapu reformy.

1. W warunkach załamania gospodarczego i przy tak jak obecnie silnych wpływach i pozostałościach systemu nakazowo-rozdzielczego, zarówno w gospodarce, jak w postawach społecznych, przejście do gospodarki opartej na mechanizmach rynkowych jest bardzo trudne. Niemniej nie ma innego wyjścia.

Trzeba jednak z całą ostrością widzieć wielość przełomu, który musi być dokonany. Trzeba dobrze obliczyć siły, aby działania miały niezbędny rozmach. Jeżeli dokonamy pół skoku, to będzie taki efekt jak przy pokonywaniu zabagnionej rzeki.

Rynek jest historycznym wynalazkiem ludzkości wykształconym w ciągu tysięcy lat. Nie może on jednak być „drugiej świeżości" ani wprowadzony w części, na co zawsze mieliśmy ogromną ochotę. Konsekwencje tego znamy. Można wpływać na skutki działania rynku, na ważne obszary życia społecznego, ale nie można zastosować tylko niektórych jego elementów. Rynek też nie rozwiązuje wszystkich problemów gospodarki, ale stymuluje jej wewnętrzne życie i rozwój. Można go porównać do silnika, który może być zastosowany do różnych pojazdów, wymaga dodatkowego osprzętu, ale nie można zastosować tylko jednej jego części, np. oddzielnie tłoka, gaźnika itp. Z rynkiem nieodłącznie związane są takie kategorie, jak pieniądz, cena, procent, zysk itp. Aby rynek mógł funkcjonować, muszą współistnieć rynki środków konsumpcji i środków produkcji. Musi także istnieć rynek kapitałowy — rynek papierów wartościowych, umożliwiający przepływ kapitału do dziedzin najefektywniejszych, zapewniający elastyczność gospodarki. Te wszystkie elementy, aby miały sens, muszą istnieć łącznie.

W minionych dziesięcioleciach zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych nagromadziło się wiele zupełnie groteskowych prób zastosowania tylko niektórych elementów rynku, uznanych za dobre oraz odrzucenia innych, ocenianych „ideowo" jako złe. I tak zgadzano się, aby był pieniądz, ale już procent od niego był ideologicznie odrzucany, przyjęto ceny, ale nie mogły być one kształtowane przez rynek (przez co traciły one sens). Przykłady można by mnożyć. Także i teraz niektórzy zastanawiają sie czy rynek akcji i papierów wartościowych jest zgodny z pryncypiami. Można go oczywiście odrzucić, ale efekt tego będzie taki jakby w tym przykładowym silniku zrobić wielką dziurę. Wtedy też cały pojazd będzie inny i trzeba przestać naciskać gaz, a wziąć się na przykład za pedałowanie. Istotnym niebezpieczeństwem dla rynku mogą też być nadmierne rozmiary sektora specjalnego:

— (węgiel, energetyka, hutnictwo, stocznie, inwestycje centralne), który może skutecznie topić wszelkie efekty sektora rynkowego, oraz sztywna, centralnie planowana struktura gospodarki, która może skutecznie paraliżować samoregulacje w obszarze całej gospodarki i przepływ kapitału między gałęziami gospodarki. Proklamując przedsiębiorczość trzeba jej dać przestrzeń i swobodę. Nie można przedsiębiorczości rozwijać w klatkach i przegrodach prawnych i ekonomicznych (jak np. próbowano to uczynić w odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego).

Tak więc już w samej koncepcji uruchomienia rynku w II etapie reformy mogą się kryć zagrożenia i „nie dopięte szwy". W praktyce wykorzystają to określone siły społeczne i grupy interesów i wszystkie luki mogą poszerzyć.

2. Jednym z ważniejszych stereotypów funkcjonujących w obszarze gospodarki, mającym przy tym rangę kluczowej tezy ideologicznej, jest zasada podziału płac wg ilości i jakości pracy. W myśl tej zasady, jeżeli ktoś się więcej napracował i wykonywał pracę bardziej złożoną, czyli kwalifikowaną, powinien więcej zarobić. Abstrahując od tego jak zasada ta stosowana jest w praktyce, leży ona u podłoża wszelkich rozwiązań płacowych w gospodarce oraz roszczeń płacowych różnych grup zawodowych.

Otóż uważam, że zasada ta jest nieprzydatna w gospodarce opartej na regulacjach rynkowych i powinna zostać gruntownie zmodyfikowana albo zamieniona na inną. Przemawia za tym zarówno geneza wymienionej zasady, jak i potrzeby II etapu reformy gospodarczej.

Zasada podziału wg ilości i jakości pracy powstała w drodze adaptacji wczesnych, przedleninowskich, założeń socjalizmu — właściwie odrzucających wykorzystanie kategorii towarowo-pieniężnych i rynku w nowym ustroju — do praktyki społecznej.

W myśl tych założeń najwyższą rangę miało uzyskać centralne planowanie i system nakazowo-rozdzielczy jako znacznie lepszy — niż „marnotrawny i żywiołowy" rynek — sposób alokacji zasobów pracy społecznej. Kontynuacją tego założenia było twierdzenie, że każda praca zaplanowana i przewidziana w centrum decyzyjnym jest absolutnie zgodna z potrzebami społecznymi i skutecznie je zaspokaja. W tym sensie każda wykonana praca była, z założenia, wartościową, społecznie niezbędną i jako taka powinna otrzymać zapłatę proporcjonalną do wielkości jej wydatkowania.

Nie do pomyślenia w tych założeniach była praca centralnie źle zaplanowana, wydatkowana na nieproduktywne inwestycje i nietrafione obiekty, przestarzałe technologie, czy też na zwykłe buble, nie zaspokajające niczyich potrzeb. Praktyka systemu nakazowo-rozdzielczego wniosła, niestety, do tych założeń istotne korekty, zmieniła się sama doktryna na rzecz samoregulacji rynkowej, natomiast stara zasada została, jak gdyby nic się nie stało.

W systemie opartym na regulacji rynkowej powinien się liczyć nie nakład, ale wyłącznie społecznie zaakceptowany na rynku (poprzez zakup) efekt pracy. Praca społecznie zbędna, tak często jeszcze wykonywana i opłacana, nie może mieć miejsca. Zarówno przedsiębiorstwo, jak i pracownik powinni mieć dochody nie dlatego, że się dużo napracują i namęczą, ale wyłącznie dlatego, że wytworzą rzecz, która gospodarce i społeczeństwu będzie potrzebna. Mechanizm rynkowy zakłada zresztą, że nie każda praca znajdzie zbyt — tak działa prawo wartości. Za buble i nietrafione decyzje w systemie opartym na samodzielności podmiotów gospodarczych i odpowiedzialności ekonomicznej nikt nie może płacić. Natomiast płaca powinna zależeć od wielkości i jakości rynkowego efektu pracy. Trzeba wreszcie liczyć skutki, a nie intencje i dążenia.

W ekonomii jest to podstawowe prawo.

3. Jednym z aksjomatów znajdujących zastosowanie zarówno na gruncie ideologii, jak i ekonomii jest podział pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną. Wydaje się, że zarówno ten podział, jak też związane z nim konsekwencje w polityce gospodarczej wymagają wyjaśnienia, a nawet nowej interpretacji.

Został on sformułowany w czasie, kiedy dominującym czynnikiem sił wytwórczych była praca bezpośrednio produkcyjna. Obecnie, gdy o rozwoju sił wytwórczych decydują narastające lawinowo wynalazki, gdy ich powstawanie stało się swoistym przemysłem, a pracę bezpośrednio produkcyjną wykonują coraz częściej skomplikowane, sterowane przez komputer maszyny, podział ten, a także wiążąca się z nim hierarchia ważności pracy mająca swoje odzwierciedlenie także w polityce gospodarczej i płacowej, brzmi anachronicznie.

Powstaje pytanie, która praca jest bardziej produkcyjna — konstruktora, twórcy nowych maszyn i urządzeń, czy obsługującego je. Tę pierwszą proponuję nazwać superprodukcyjną i odpowiednio traktować w polityce nakładów.

4. Omawiając różne rozwiązania i zjawiska w naszej gospodarce, np. sposób zarządzania, rodzaje własności, politykę socjalną itp., zapominamy o najważniejszym kryterium ich oceny, a mianowicie o ich efektywności czy też wpływie na wydajność pracy społeczeństwa. Czyli tym kryterium, które wg Lenina zdecyduje o zwycięstwie lub niepowodzeniu naszego ustroju. Na tym tle zupełnie groteskowo brzmią formułowane nieraz obawy, że małe przedsiębiorstwa spółdzielcze czy terenowe są bardziej wydajne i efektywne, ale są jakoby mniej socjalistyczne niż przedsiębiorstwa państwowe, wielkie i centralnie kierowane, że sektor prywatny trzeba hamować, bo jest zbyt efektywny i może zagrozić państwowemu, że wreszcie moglibyśmy mieć wyższą wydajność i efektywność całej gospodarki, ale różne racje ideologiczne stoją temu na przeszkodzie. Obecnie chyba nie ma i nie może być takiego wyboru, czy być ustrojem łatwym i biednym, czy wymagającym i bogatym. Gdybyśmy żyli na innej planecie niż kapitalizm, może istniałby taki wybór, ale w sytuacji takiej, wyjście jest tylko jedno — to drugie oczywiście. Jest to po prostu kwestia być albo nie być.

Dlatego nie można użalać się na wyższą wydajność sektora prywatnego nad uspołecznionym, dywagować o wyższości własności państwowej nad spółdzielczą, uskarżać się na racje ideologiczne, które rzekomo nie pozwalają na wyższą efektywność itp. Trzeba natomiast dać wszystkim sektorom prawo do rozwoju i ujawniania swoich zalet, wszystko zrobić, aby sektor państwowy stał się bardziej przedsiębiorczy i skuteczny, i wreszcie, mierzyć różne argumenty ideologiczne najwyższą racją ideologiczną socjalizmu, którą jest wyższa wydajność i efektywność gospodarki — tylko wtedy bowiem można zastąpić dzielenie biedy, dzieleniem dobrobytu.

5. Jednym z kanonów naszej ideologii i gospodarki jest powszechne prawo do pracy. W praktyce jest ono przez część pracowników interpretowane jako prawo do pracy w każdej chwili i takiej jaką sobie wybiorą. Taka wykładnia tego prawa jest wielkim osłabieniem zarówno dyscypliny pracy, jak i szacunku do pracy. Oczywiście nie wynika ona z winy pracowników, ale reguł rządzących całą gospodarką. Te reguły to ujednolicenie płac, słabe powiązanie wyników pracy pracownika i całego przedsiębiorstwa z płacą, gromadzenie niepotrzebnych pracowników w jednych przedsiębiorstwach i oddziałach, deficyt w innych itp. Nieporozumieniem jest nadzieja, że zmianę postaw i dyscyplinę pracy można osiągnąć w drodze jakichś zabiegów formalnoprawnych, np. zaostrzenia prawa pracy.

Cele te można osiągnąć jedynie poprzez zmianę wspomnianych reguł ekonomicznych. Jeżeli w II etapie reformy nastąpi znaczące powiązanie płac załóg z wynikami pracy przedsiębiorstwa oraz wynikające z tego rozwarstwienie zarobków, ogromnie wzmocni się stabilizacja załóg. Można z całym przekonaniem przyjąć, że pewna część pracowników, zwolnionych z przedsiębiorstw dobrych, nie będzie mogła znaleźć pracy od razu i takiej jakiej by sobie życzyła, że będzie musiała przyjąć pracę taką, jaka będzie, często najgorzej płatną i nieatrakcyjną.

Poradziliśmy sobie po dziesiątkach lat debat, przynajmniej w sensie prawnym, z niszczycielskim stosunkiem do mieszkania, przewidując możliwość eksmisji do baraków. Najgorsi, nierzetelni pracownicy też powinni podlegać swoistej eksmisji do prac najmniej atrakcyjnych. Oczywiście nie przez przymus administracyjny, lecz ekonomiczny. Tak więc kluczem do dyscypliny pracy, szacunku do pracy i miejsca pracy, przy zachowaniu zasady pełnego zatrudnienia, jest, w moim przekonaniu, wyraźne zróżnicowanie płac między przedsiębiorstwami wg ekonomicznego wyniku ich działalności. Dobrzy pracownicy będą coś wreszcie mieli z tego, że są dobrzy, pracując w swoim przedsiębiorstwie bądź przechodząc do przedsiębiorstw efektywnych, a źli będą edukowani przez życie. A jest to edukacja najlepsza zarówno dla nich samych, jak i dla tych, którzy to obserwują.

6. Wiele szkód w koncepcjach reformowania gospodarki spowodowała pozornie błaha przyczyna, a mianowicie — brak określenia co jest podstawowym ogniwem gospodarki. W systemie nakazowo-rozdzielczym, gdzie samodzielność przedsiębiorstw była znikoma, zdawało się, że tym podstawowym ogniwem jest pojedynczy robotnik. Do niego też skierowane były liczne apele, wezwania, instrukcje i bodźce, głównie moralne — z góry. Później była moda na brygadę, czy wydział fabryczny, jeszcze później szybko przeskoczono szczebel przedsiębiorstwa i ogniwem, z którym wiązano wszelkie nadzieje, było zjednoczenie lub kombinat. Dopiero w latach osiemdziesiątych dokonał się przełom i podstawowe znaczenie zaczęto nadawać samodzielnemu przedsiębiorstwu.

Powie ktoś, a cóż to ma za znaczenie, co jest podstawowym ogniwem gospodarki, przecież i tak są one ze sobą powiązane i wzajemnie wpływają na siebie — robotnik na wydział, brygada na przedsiębiorstwo, to z kolei na zrzeszenie itd. Otóż odpowiem, że ma to znaczenie ogromne, wręcz kluczowe dla funkcjonowania gospodarki i skutecznego sterowania nią przez centrum. Podstawowym ogniwem nie może być bowiem każdy element składowy gospodarki, ale wyłącznie taki, który może być samodzielnym podmiotem w grze ekonomicznej, może się samodzielnie rozwijać, zmieniać profil swojej działalności — jednym słowem — mieć możliwości i przestrzeń do działalności ekonomicznej i przedsiębiorczości.

Takich funkcji nie może wypełnić część robotnika ani nawet cały robotnik, ani brygada uwikłana w zależności wewnątrzzakładowe; z kolei zrzeszenie w naszej gospodarce jest z reguły molochem, który z racji swej wielkości i uzależnień od centrum nie ma niezbędnej przestrzeni ekonomicznej. Tak więc nastąpiło cenne przewartościowanie w myśleniu o gospodarce poprzez uczynienie z przedsiębiorstwa głównego podmiotu oddziaływania przez centrum na gospodarkę, głównego jej ogniwa. Nie znaczy to, że wszystko jest dobrze. Nadal przedsiębiorstwa nie mają dostatecznej samodzielności, pojawiają się próby „bodźcowania" brygad czy też pojedynczych robotników, niejako poza przedsiębiorstwami, odgrzewania zjednoczeń itp. Ale mimo wszystko sporo zmieniło się na lepsze, także w racjonalizacji myślenia o wewnętrznym porządku gospodarki. Trzeba to myślenie umacniać i przeciwdziałać starym inspiracjom i pomysłom.

7. Ważny przejaw stereotypowego myślenia o gospodarce i społeczeństwie wiąże się z często przewijającą się w oficjalnych programach i przemówieniach tezą, że „wszystko zależy od człowieka". Jest to teza równie prawdziwa jak i nic nie wyjaśniająca. Podobnie jak twierdzenie, że „słońce świeci nad ziemią". Co gorsze, teza ta służyć może ukryciu niewiedzy o rzeczywistych problemach występujących w społeczeństwie czy też nieskuteczności i nieprawidłowości stosowanych regulacji życia społeczno-ekonomicznego.

Marksizm-leninizm, a także niemal cała współczesna socjologia i psychologia społeczna przyznają, że podstawowe znaczenie dla postaw, zachowań, motywacji człowieka mają realne warunki życia społecznego, w których człowiek rozwija się i żyje. Co więcej, różne prawdy werbalne i zabiegi edukacyjne są przyjmowane i akceptowane tylko wtedy, jeżeli znajdują potwierdzenie w regułach życia społecznego, jeżeli nie są one po prostu odrzucane. Jest swoistym paradoksem, że to w naszym ustroju — który od początków tym właśnie uwarunkowaniom społecznym, ekonomicznym, technologicznym itp. nadał najwyższą rangę i powstał dla zmiany tych uwarunkowań — tak rozwinęło się iście kościelne apelowanie do sumień, uczuć i powinności, zamiast tworzyć warunki, w których te sumienia, uczucia i powinności rodzą się i umacniają. Widocznie, znowu poprzez dedukcję, uznano, że warunki są idealne i wystarczy tylko powiedzieć słowo, a stanie się ono ciałem. Zamęt w tym obszarze jest tak duży, że często utrudnia porozumienie się w społeczeństwie.

Przedstawiciele władzy, a często i sami robotnicy ganią robotników za to, że marnotrawią, są niesolidni, niezdyscyplinowani, zmieniają miejsca pracy, piją, palą itp. Niektórzy szukają przyczyn we wrodzonych, historycznych wadach Polaków. Oskarżani z kolei biją się w piersi, ale odpowiadają, że materiały są złej jakości, nie docierają na czas, przedsiębiorstwa mało płacą, nie opłaca się oszczędzać itd. Inni jeszcze podają przykłady, że ich „źli" koledzy na obczyźnie np. stają się wzorem cnót, zdyscyplinowania, solidności itp., i to w ciągu paru dni, i bez zmiany starej, „złej świadomości". Pion ideologiczno-propagandowy bez przerwy rozbudowuje szkolenia, edukacje i uświadamianie społeczeństwa. Apeluje do sumień, każe kierować się w pracy nie interesem własnym i partykularnym (jakby w ogóle mogły być interesy niepartykularne), ale ogólnospołecznym (jakby w ogóle można było na stanowisku pracy i w zakładzie określić ten interes) itp. Wychodzi ostatecznie, że wszyscy mają racje i wszystko pozostaje po staremu.

Powstaje pytanie, gdzie jest wyjście z tego zaklętego kręgu i czy rzeczywiście jest on zaklęty. Odpowiedź właściwa może być tylko jedna — tam trzeba szukać wyjścia, gdzie są przyczyny zjawiska, bo tylko taka droga daje trwałe skutki. Czyli znowu dochodzimy do mechanizmów życia społecznego. Nawet jeżeli i mechanizmy, i postawy są równie złe (bo przecież te drugie ulegają szybko demoralizacji) tylko pierwsza droga jest konstruktywna i główna. Jeżeli jej nie będzie, pozostaną tylko „kazania" o sprawdzonej nieskuteczności.

Jakby nie dość było paradoksów i nieporozumień w tym obszarze, słyszy się nieraz, że „nawet najlepsze mechanizmy nic nie dadzą bez udziału ludzi". Natomiast nawet w złych mechanizmach „dobrzy ludzie będą sobie dawać radę". Dokonuje się tu niezwykłego zabiegu oddzielenia ludzi i ich postaw od mechanizmów społecznych i ekonomicznych, podczas gdy przede wszystkim ich rzeczywiste postawy i zachowania mechanizmy te muszą uwzględniać i z nich muszą się składać. Właściwy mechanizm ekonomiczny to taki, który przede wszystkim odpowiada na pytanie: jak robotnik, brygada, przedsiębiorstwo powinny działać, aby poprawić swoją własną sytuację, i poprzez te partykularne działania przenosi napęd na rozwój całego kraju. Powstaje pytanie, czy w złych mechanizmach i złych regułach społecznego życia pojedynczy człowiek może działać dobrze. Tak, ale zawsze będą to wyjątki od reguły, przypadki. Przynosi to też więcej szkód niż pożytku, ponieważ maskuje, utrudnia ujawnienie się wad mechanizmów i rozwiązań systemowych, które regulują działania zbiorowe, a tym samym decydują o racjonalizacji całego systemu społeczno-ekonomicznego.

Praktyka oddzielania ludzi od mechanizmów, obwiniania pojedynczych ludzi lub zespołów, np. brygad, przedsiębiorstw itp. za ich postawy, jest nie tylko niekonstruktywna, nie otwiera drogi do żadnej terapii, poza moralizatorstwem, ale ujawnia się w niej też coś więcej — bezsilność konstruktorów reguł życia społecznego i ekonomicznego wobec potrzeb zgłaszanych przez rzeczywistość. Często też udoskonalenia szuka się w polityce kadrowej. Polityki tej nie poprawi się jednak przez deklarowanie takich chęci. Muszą istnieć wartościowe kryteria, takie jak: wynik ekonomiczny przedsiębiorstwa, wybory w dużej konkurencji itp. oraz system wymuszający stosowanie tych kryteriów. Tego zaś się nie uzyska bez zdrowych mechanizmów ekonomicznych i demokratyzacji życia społecznego.

Tak więc trzeba analizować i zmieniać warunki, a nie człowieka, on na szczęście jest dosyć stabilny, jego podstawowe dążenia i cele kształtowały się przez stulecia, chociaż oczywiście łatwiej go zepsuć i rozleniwić niż doskonalić. Potrzebna jest rzetelna diagnoza obecnych warunków życia społecznego i ich wpływu na degradację postaw społecznych oraz koncepcja mechanizmów społecznych sprzyjających pozytywnym postawom.

8. W ostatnich latach w naszym życiu społecznym silnie eksponowana jest idea porozumienia. Różnie się ją przedstawia — jako ideę porozumienia wszystkich ze wszystkimi, nieraz władzy ze społeczeństwem, czy też kręgów nieufnych lub niechętnych naszej rzeczywistości z jej zwolennikami itp. Idea, choć pomocna w uzyskaniu społecznego consensusu w sprawach o najbardziej fundamentalnym znaczeniu, jak pokój, integralność państwa, ustrój polityczny, system wyborczy, system ekonomiczny itp., stosowana do konkretnych rozwiązań, szczególnie na gruncie gospodarki, może rodzić swoje zaprzeczenie, czyli liczne nieporozumienia, być hamulcem postępu i odpowiedzialności. Życie społeczne, a ekonomiczne w szczególności, nie opiera się bowiem na porozumieniach, ale na walce z przyrodą i jej przekształcaniu, ścieraniu się sił społecznych i grup in-

teresów, konkurencji, na dynamice, która jest motorem wszelkiego rozwoju i postępu. Porozumienie może dotyczyć np. podstawowych reguł, w których działa gospodarka, ale już nie tego, kto w niej zdobędzie pierwsze miejsce, a kto ostatnie, kto zyska, a kto straci, kto będzie dyrektorem, a kto wykonawcą, czy — jak każdy podmiot gospodarczy — powinien działać i wykonywać swoje obowiązki. O tym wszystkim powinno zadecydować ścieranie się sił, talentów, możliwości, inwencji i odwieczny podział ról i funkcji.

W naszej praktyce nastąpiła natomiast prawdziwa inflacja porozumień różnego typu i znaczenia, dotyczących spraw dużych i małych, szczegółowych i ogólnych itp. Narzędziem tych porozumień stały się konsultacje i różnego rodzaju ciała (doradcze, opiniujące, rady, zespoły, komisje) itp. I tak każdy z kimś obecnie coś konsultuje, uzgadnia, opiniuje. Brygadzista z brygadą, dyrektor z załogą, minister z przedstawicielami branży, rząd z różnego rodzaju radami, komisjami, zespołami i wreszcie z całym społeczeństwem.

Ta lawina konsultacji, szczególnie w sprawach konkretnych rozwiązań, wymagających wiedzy fachowej i specjalistycznych ekspertyz, nie pozostaje bez wpływu na stan funkcjonowania gospodarki i kierowania nią. Przede wszystkim rodzi przekonanie, że wszystko jest możliwe i zależy tylko od tego, którą drogę opinia społeczna wybierze, tak jakby to opinia kształtowała rzeczywistość materialną. Jest to z kolei podstawą wielu frustracji społecznych i nierealistycznych oczekiwań.

Jeszcze ważniejszą konsekwencją jest osłabienie odpowiedzialności ogniw kierowniczych za rozwiązania, które stosują — jak się nie powiedzie — wszyscy będą winni. Z tym ostatnim wiąże się też rozmycie kompetencji i podziału ról w społeczeństwie. Mniej wyraźna staje się funkcja i kompetencje dyrektora, ministra, premiera. Wszyscy stają się w mniejszym lub większym stopniu ogniwami w łańcuchu uzgodnień, konsultacji i porozumień.

Powstaje wreszcie kwestia, czy jeżeli jakieś działanie, program lub plan zostanie dogłębnie uzgodniony, skonsultowany i uzyska zrozumienie największej liczby uczestników, to będzie on lepszy od tego, który nie był w ogóle konsultowany lub miał sporo przeciwników. Nie ma żadnych podstaw, aby dać odpowiedź twierdzącą, co więcej, są przesłanki, aby dać odpowiedź przeczącą. Otóż w gospodarce niemal każde rozwiązanie wiąże się z interesami grup zawodowych, klas, warstw społecznych. Albo je narusza, albo im sprzyja, wymusza i zachęca do nowych działań.

Program, który nic nie wymusza, do niczego nie zachęca, niczyich interesów nie dotyka, nie może być programem postępu, rozwoju, dynamiki. Tak jak nie może nim być program nauczania, program, w którym wszyscy uczniowie dostaną same piątki, czy regulamin wyścigu, w którym wszyscy zajmą pierwsze miejsca.

Tam, gdzie nie ma wygranych i przegranych, lepszych i gorszych, gdzie wszyscy są równi, tam nie ma dynamiki i postępu. Tak więc plan działania, który zyska największe zrozumienie — bo będzie miał najmniej przeciwników, może być obiektywnie planem najgorszym — planem nijakim. Czy o takie porozumienie nam chodzi — na pewno nie.

Wynika stąd wniosek, że w obszarze spraw ekonomicznych, równowagę społeczną należy uzyskiwać raczej nie przez werbalne porozumiewanie i przekonywanie się, ale przez tworzenie takich programów i reguł gry, które będą sprzyjać ujawnianiu się grup interesów, konkurencji i uzyskiwaniu równowagi poprzez ścieranie się sił i możliwości. Tylko wtedy będzie to równowaga dynamiczna, a nie równowaga zastoju. Dlatego też twórców planów i programów gospodarczych należałoby premiować nie za to, że ich koncepcje podobają się wszystkim, ale za to, że mają także aktywnych przeciwników. W demokratycznym społeczeństwie ważne jest, aby 51 proc. było za. Wymaga to nowej logiki myślenia społeczno-politycznego.

Wydaje się, że nadmierna wiara w koncepcje porozumienia społecznego ma swój rodowód we wczesnosocjalistycznym stereotypie zakładającym, że „prawda jest jedna". Negowano w nim zupełnie ścieranie się interesów klas, warstw i grup społecznych w socjalizmie, a jeżeli przejawy takie występowały, traktowano to jako wyraz niezrozumienia założeń ustroju, czy też nieumiejętności ich zastosowania. Jako główne remedium na takie zjawiska stosowano szeroką akcję wyjaśniającą, edukacyjną, agitacyjną i szkoleniową. Niedoskonała była tylko świadomość, a nie byt społeczny. Późnym refleksem tego przekonania o jedynej prawdzie była w ubiegłych latach teza o jedności moralno-politycznej; niedobrze by było, aby idea porozumienia społecznego została w podobny sposób nadużyta.

Na marginesie warto zauważyć, że w dziedzinach mniej skażonych podobnym stereotypem, jak np. sztuka, technika czy medycyna, istnieje wyraźny podział kompetencji w procesie twórczym i nikt nie próbuje poprzez konsultacje dochodzić do prawdy i porozumienia. Trudno sobie wyobrazić, aby kompozytor konsultował kształt swojej symfonii już nie tylko z dyrygentami, ale z poszczególnymi wykonawcami, to samo odnosi się do architekta, lekarza itp.

9. W dyskusjach o gospodarce toczonych zarówno wśród fachowców, jak i w społeczeństwie wskazuje się na deficyt różnych dóbr, towarów na rynku, surowców, materiałów, maszyn, siły roboczej itp. Tylko jeden czynnik uchodzi z pola widzenia stwierdzającym niedobory — tym czynnikiem jest czas. A naprawdę jest to jedyne dobro nieodtwarzalne i niepowtarzalne o fundamentalnym znaczeniu w życiu każdego człowieka, pokolenia i społeczeństwa. Dobro determinujące nie tylko realizację własnych celów, jednostki i społeczeństwa, ale określające miejsce danego kraju w porównaniach międzynarodowych. Kto swojego czasu nie wykorzysta lub zmarnuje, to — zarówno pojedynczy człowiek, jak i cały naród — straty tej już nie odrobi. Stare powiedzenie, że kto stoi w miejscu, ten się cofa, potwierdza się tu z całą ostrością.

Od początku naszego ustroju nadzwyczaj łatwo posługiwaliśmy się czasem, spełnienie różnych celów przewidując w odległej, niewyrażalnej w konkretnych liczbach perspektywie. Tak jakbyśmy już dzisiaj nie mówili do obecnego społeczeństwa i aktualnych wyborców, ale ich wnuków, prawnuków czy jeszcze dalszych potomków.

Jakże łatwo konstruujemy plany dziesięcio-, dwudziestoletnie i jeszcze dalsze. Na mieszkanie czeka się już kilkadziesiąt lat, na telefon kilkanaście, na niektóre dobra po kilka lat. I wszyscy przyjmują to jako rzeczy oczywiste, nieuniknione. Co więcej, wiele zapowiedzi i planów gospodarczych stworzonych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych albo zostało zrealizowanych później niż zakładano, co także uznano za sukces, albo dotąd nie jest zrealizowanych. Także w obecnych planach wiele efektów zapowiedzianych reform, a nawet zwykłych przedsięwzięć, planuje się na lata dziewięćdziesiąte i dalsze, posiłkując się słabo zresztą uargumentowanym istnieniem przyczyn „subiektywnych i obiektywnych", które utrudniają przyśpieszenie.

Uważam, że temu rozrzutnemu, lekceważącemu wręcz podejściu do czasu trzeba wydać zdecydowaną walkę. Rząd może myśleć o przyszłych pokoleniach, a nawet stuleciach, ale powinien się zachowywać tak jakby za trzy lub cztery lata miał skończyć kadencję i rozliczyć się przed społeczeństwem tu i teraz, nie z umiejętności perspektywicznego spojrzenia, zamierzeń i usiłowań, ale z konkretnych efektów tych zamierzeń, efektów odczuwalnych przez wyborców. Także społeczeństwo powinno bardziej szanować czas i częściej stawiać sobie pytanie — nie co należy zrobić, ale także kiedy i za ile. Na razie naszym planom głównie przeszkadza krótkość ludzkiego życia. Gdyby np. trwało ono 300, 400 lat, wszystko by się zgadzało. Póki co, plany trzeba dostosowywać do realiów, a nie na odwrót.

10. W naszym życiu publicznym przewija się nieraz stereotyp, że związki zawodowe są hamulcem reform, że dominują w nich postawy zachowawcze, że przeszkadzają rządowi w rozwinięciu jego reformatorskich dążeń. Otóż uważam, że jest to pogląd równie krzywdzący, co nieprawdziwy. Związkowcy jako najbardziej liczna, ponad 7-milionowa, organizacja społeczna, a przy tym związana z gospodarką nie tylko przez konsumpcję, ale przede wszystkim bezpośredni udział w produkcji, szczególnie silnie odczuwają niedostatki naszej ekonomii.

Związkowcy stają we wszystkich możliwych kolejkach: do sklepu, autobusu, mieszkania, a także po materiały, sprzęty, których nie dowieziono lub zabrakło energii. Dlatego nie są neutralni lub zachowawczy, lecz przeciwnie, pełni gniewu na naszą rozklekotaną, wypełnioną niemożnościami i paradoksami gospodarkę.

Są za radykalną reformą, za generalnym przestawieniem zwrotnicy, ale w całej gospodarce, przede wszystkim w logice i zasadach jej funkcjonowania, a nie tylko w cenach. W tym sensie związki są siłą konstruktywną wobec reformy, bowiem blokując zbyt swobodne posługiwanie się cenami i przerzucanie kosztów niesprawności gospodarki na ludzi pracy, wymuszają działania głębokie, prowadzące rzeczywiście do przebudowy gospodarki. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że związki zgadzające się łatwo na podwyżki cen, sprzyjałyby utrzymaniu starego, niesprawnego systemu w czystej bądź nieco tylko zmodyfikowanej formie. Zachowawczy lub inspirujący stare rozwiązania mogą być tylko ci, którym jest dobrze w obecnym stanie rzeczy. Takie grupy czy kręgi społeczne można by łatwo wyodrębnić, nie są one jednak liczne. Na pewno nie jest dobrze najszerszym masom i dlatego reforma ma ogromną większość za sobą. Może być tak, że niektóre grupy zawodowe w II etapie reformy będą gorzej usytuowane niż obecnie, albo mniej skorzystają niż inne. Ale program II etapu, jeżeli ma być wartościowy, nie może odpowiadać i podobać się wszystkim. Jeżeli w praktyce doprowadzi do uporządkowania naszej gospodarki, będzie radykalny nie w słowach, lecz czynach, na pewno zdobędzie poparcie większości społeczeństwa i związkowców. Czy wszystkich? Nie, byłoby to niewskazane. W demokratycznym społeczeństwie i ruchu zawodowym sukcesem będzie 60—70 proc. na tak. I takie poparcie powinno wystarczyć dla wszystkich najbardziej odważnych działań.

☆

W naszym życiu publicznym w ciągu dziesiątków lat ukształtował się stereotyp „wyważonego" mówienia o rzeczywistości i oceniania jej. Zgodnie z nim formułowano poglądy w rodzaju: potrzeby są w zasadzie zaspokojone, plan częściowo wykonano, nie powiodło się z przyczyn obiektywnych i subiektywnych, jakość jest na ogół wysoka, jesiotr jest, ale drugiej świeżości itp. Konia z rzędem temu, kto potrafi odpowiedzieć, co kryje się za tymi „w zasadzie", „na ogół", „częściowo" itp. i jaką prawdę, nie arytmetyczną, ale społecznie ważną, takie zdania zawierają. Przecież w życiu społecznym nie występują zjawiska absolutnie jednorodne, natomiast ważne jest natężenie ich występowania, hierarchia i znaczenie dla człowieka. Nie mówimy, że Murzyn to człowiek częściowo czarnoskóry, a przecież tak jest naprawdę, że się spóźniliśmy do pracy z przyczyn subiektywnych i obiektywnych, że jesteśmy w zasadzie głodni, że bubel to jest produkt częściowo zły itp.

Wymieniony sposób opisu rzeczywistości nie tylko nic nie objaśnia, przeciwnie — gmatwa jej obraz. Zdaję sobie sprawę, że poglądy i oceny sformułowane w moim opracowaniu mogą się wydać „niewyważone", przesadzone, niepełne itp. Mogłem przy każdej ocenie czy sądzie dać zastrzeżenie lub złagodzenie poprzez dodanie słów: częściowo, w zasadzie, w niektórych przypadkach itp. Nie chciałem jednak mówić „obiektywnej" prawdy, ale prawdę istotną społecznie, bo tylko taka umożliwia porozumiewanie się między ludźmi.

Nasza rzeczywistość społeczno-gospodarcza przypomina gigantyczne składowisko, w którym elementy stare poplątane są z nowymi, złe z dobrymi, zakłócona jest hierarchia zależności zjawisk materialnych, a nawet wnioskowania.

Padło ostatnio hasło przejścia od diagnoz do działań — słuszne hasło. Niemniej jednak, wymaga ono prawidłowych diagnoz, jak i racjonalnych działań.

Mamy wiele diagnoz często bardzo wnikliwych i wartościowych. Niestety, większość z nich skupia się na profesjonalnym oświetleniu rzeczywistości: politycznym, ekonomicznym, prawnym, socjologicznym itp., analizującym zjawiska na gruncie metod i przedmiotu danej dyscypliny.

Na wspomnianym składowisku elementy te są pomieszane, często jedne przytłaczają drugie. Rozwiązanie jednego tylko aspektu spraw jest po prostu niemożliwe.

Tym większa jest potrzeba skupienia wysiłku na interdyscyplinarnych syntezach ukazujących wzajemne zależności i nakładające się na siebie problemy.

Wydaje się, że istotną przesłanką takich syntez byłoby zewidencjonowanie i rozszyfrowanie wielu paradoksów występujących w obszarze naszego życia publicznego, paradoksów z punktu widzenia nie tylko ekonomii, ale także prakseologii. W nich bowiem jak w soczewce skupiają się liczne niespójności praktyki społecznej i samych koncepcji. Niektóre starałem się wskazać czy zasygnalizować. Każdy z nich powinien być głębiej zbadany, przeanalizowany, wyjaśniony.

Irracjonalizm działań pozornych

JAN LEGOWICZ

Źle jest, jeśli coś co nie zorganizowane dzieje się w sposób zorganizowany. Jeszcze gorzej, jeżeli coś w założeniach planowo przemyślane i zorganizowane, dokonuje się w sposób nie zorganizowany. Wówczas bowiem racjonalne nie tylko się gubi w nieracjonalnym, ale jest mu oddawane w służbę. Odróżnienie i jasne ukazanie tego, co między innymi także w wychowaniu pojawia się jako racjonalne lub nieracjonalne, albo gorzej — jako racjonalnie irracjonalne czy irracjonalnie racjonalne — nie jest sprawa łatwą ani nawet zawsze możliwą.

Racje, jakkolwiek różnie pojmowane pod względem ilościowym, stosowane jako miary czegoś, a w odniesieniach jakościowych jako normy, a czasem i kryteria uzasadniające jakieś działanie lub postępowanie, w ogólniejszym ujęciu sprowadzają się do motywów, którymi człowiek przede wszystkim dlatego się powoduje, że uznaje je za bardziej pewne i bardziej skuteczne dla celów określanych w założeniu. Same w sobie racje takie są raczej obojętne. Ich podejmowanie i przeznaczenie uzależnia się od człowieka, powodujących nim intencji i zamiarów. Z tego właśnie powodu racjami można się posługiwać zarówno w tym co racjonalne, jak i w tym co irracjonalne. Czyli zarówno w tym, co wynika z podstaw i założeń rozumowych jak i w tym, co wywodzi się spoza rozumu albo w niezgodzie z rozumem, choć chciałoby się, by też było jakby z rozumu czerpane. Dlatego na tym właśnie „jakby" zasadzają się wszystkie pozory i wszelakie pochodne z nich niezgodności tak z rozumem, jak i często z ludzką sferą emocjonalną.

Z tego powodu to co racjonalne pozostaje często w związku z tym, co irracjonalne, a to co irracjonalne równie często na tej samej płaszczyźnie powoduje się czymś co racjonalne. Daje się to stwierdzać w sytuacjach niemal codziennych tak na poziomie praktyki życia, jak i w działaniu o niejednokrotnie wysokim poziomie teoretycznym. Przykłady posługiwania się racjonalnym przez coś irracjonalne oraz braku jednoznacznego rozróżniania między tym, co racjonalne i irracjonalne, można by mnożyć.

Kiedy nasze racje mają rzeczywiście charakter racjonalny, a kiedy, nawet mimo racjonalnych wysiłków z naszej strony, pozostają irracjonalne? Dyskusyjnie można by przyjąć, że racje wówczas pozostają racjonalne, jeśli są racjami z racji. Pozostają irracjonalne, jeśli usiłuje się je czynić racjonalnymi bez racji.

Coś co rzeczywiste, czyli realne w działaniu i postępowaniu, jest tym, co pozostaje w sprzeciwie na fałsz, udawanie i kłamstwo w wyrazie i sensie ludzkiego zachowania. Realność postępowania ma w sobie zawsze coś z modelu czy wzorca bycia „tak-jak", co zarazem temu postępowaniu przydaje jakby szczególną wartość polegającą na możności, a nawet konieczności darzenia czegoś takiego zaufaniem i uznaniem. Realność postępowania utożsamia się z rzeczywistością jego podmiotu w myśl powiedzenia, że z czystego serca i uczynki czyste, bo w nich odbija się to, co człowiek kocha i czym naprawdę żyje. A uracjonalnia się w tym jedna główna i bodaj zasadnicza racja, jaką jest świadomość ludzkiej godności w człowieku.

Trzeba jednak mieć na uwadze, że w postępowaniu na „tak-jakby" czy „jak-gdy", nie pozostaje się bynajmniej irracjonalistą ani też swoich działań „na-niby" nie uważa się za wyskok fantazji, z którego się chlubić zaszczytem by nie było. Przeciwnie, postępowanie „na-niby" bywa swoiście w sobie uprawiane, często odpowiednio normowane i rozwijane tak pod względem indywidualnym, jak i publiczno-zbiorowym. Człowiek postępując „na-niby" staje się zarazem i sam kimś „na-niby", bo to „na-niby" w nim i nim samym się urealnia i nabiera wagi, jeśli nie zasady, to określonej postawy, od której wówczas uzależnia się u człowieka sam sens jego obecności wśród „na-niby" przez siebie ujmowanych ludzi i „na-niby" obchodzenia się z tym wszystkim, co z rzeczy otacza i z życia przenika. Człowiek zaczyna żyć jakby realnie „na-niby", bo inaczej już nie może. Może się tylko udzielać pozornie i pozornie jedynie wiązać się z ludźmi i niemal wyłącznie pozornie za siebie i za innych odpowiadać. Wówczas całe postępowanie człowieka sprowadza się do ratowania pozorów i przynajmniej skrywania tym własnych niedomogów oraz stwarzania takich sytuacji, w których pozory mogłyby uchodzić czasem nawet za coś lepszego i godziwego.

Takie uracjonalnianie „na-niby" może towarzyszyć różnym postaciom i sposobom życia ludzkiego i to do tego stopnia, że nie ma właściwie działania czy postępowania ludzkiego, nie ma miejsca ani rodzaju pracy, nie ma stanowiska ani godności, nie ma niczego, co nie byłoby podatne na pozorność. Nawet sprawy najbardziej wzniosłe i uważane za święte mogą mieć również wiele z pozorów. Jest najbardziej nieraz przykre, że bywają za tymi pozorami skrywane.

Z pozorami spotyka się i ściera również wychowanie człowieka, kiedy się go kształtuje głównie od zewnątrz z pomijaniem lub niedocenianiem jego motywacji i ze strony człowieka własnego udziału w kształtowaniu samego siebie. Wówczas nie sięgając głębiej, zadowala się osiąganymi tresurą, a często i drylem, przejawami zachowań i postępowania, pod którymi tkwi człowiek nie jako osobowościowy podmiot, a jako mechaniczny muster bezwolnie dokonywanych na sobie zabiegów. I wówczas w takich zabiegach wszystko ma tylko pozornie coś z wychowania, którego nie usiłuje się uracjonalniać osobowościowym dialogiem podmiotu wychowywanego z podmiotem wychowującym, a uprawomocnia pragmatycznie potrzebą uciekania się do siły, lęku przed karą i utrzymywania młodego w uległości, bezwolnym, bo wymuszanym posłuszeństwie, a często i świadomie stosowanym poniżaniu. To niby uracjonalnianie tego czegoś osobowościowo najbardziej irracjonalnego w wychowaniu, różnie w poszczególnych epokach od Sparty i częściowo Platona po współczesne teorie powrotu do rózgi podejmowane i wprowadzane, składa się niemal na system działań wychowawczo pozornych, które w różnych postaciach i w wyniku różnych i to nie zawsze jawnych założeń nadal dają o sobie znać we współczesnej szkole na świecie jako racjo-irracjonalny wskaźnik i motyw wychodzenia ze swego kryzysu. Kryzysu jeszcze próbnie też osłanianego pozorami.

To z pozorów i ich racjo-irracjonalnych motywów w wychowaniu wywodzą się w znacznej mierze również pozory, jakimi się dziś często powoduje w pracy i w stosunkach międzyludzkich tak w życiu prywatnym, jak i publicznym, w ekonomii, polityce i nierzadko też w religijności. Sprawa wymaga przemyśleń, a może i badań, ponieważ zdolność i umiejętność pozorowania nabiera w oczach wielu właściwości zalety i prawie że mądrości życia. I nie zawsze łatwo się w tym odnajdywać nie mając 1. własnego, choćby najbardziej ogólnego, poglądu na zwodnicze „jak-gdyby” działań pozornych wychowawczo, zwłaszcza jeśli się nie ma, 2. przy tym również należytego rozeznania ich społeczno-kulturowego podłoża, jeśli 3. nie dostrzega się ich źródeł i złożonej struktury ich sprawstwa i jeśli, wreszcie, choćby z pobieżnej obserwacji 4. nie docieka się sensu utrzymywania się przy pozorach i niechęci do ich ujawniania.

1.

Pytanie, czy dla ujęcia i teoretycznej analizy „jak-gdyby” działań wychowawczo pozornych nie należałoby sięgać po zasady i przesłania pedagogiczne J.-J. Rousseau wyłożone i sugestywnie przekazane światu w jego poemacie pedagogicznym „Emil”, a może też i po legendę jego własnego wychowania w domu fantasty — ojca i po wędrówkach między ludźmi. Ta legenda bowiem, jeśli nie wprost, to w dużej mierze pośrednio, zaciążyła w dziejach wychowania na jego niewolnej od pozorów wieloznaczności.

Jeśli nie wszystkie, to olbrzymia większość wskazań wychowawczych Rousseau wypływa z przemawiających pozornie za nimi przyjmowanych przezeń założeń, z których dobywa później niemal wszystkie swoje racje wychowawcze. Takim jednym z pierwszych i dlań podstawowym jest twierdzenie, że „Wszystko wychodząc z rąk Stwórcy jest dobre, wszystko wyrodnieje w rękach człowieka”. Człowiek z natury jest dobry, a deprawuje go społeczeństwo, przydusza w nim naturę, wypacza go swoimi urządzeniami, dlatego trzeba ratować człowieka i czynić wszystko, aby mógł pozostać i pozostawał człowiekiem z natury. Dobrym człowiekiem, co u Rousseau nie zawsze znaczy, że człowiekiem dobrym. Bowiem dobroć u niego to jedno z najbardziej racjo-irracjonalnych określeń wychowawczych. To coś z wirtualnej, czyli możnościowej jakości, coś czego jeszcze nie ma, a co przy wyosobnieniu młodego z tego wszystkiego, co zastaje i przy nastawianiu się tylko na jego człowieczeństwo, stanie się jego dobrocią. I ta postawa wychowawcza jeszcze nadal nie tylko na Rousseau się zamyka.

Nadal trwa przekonanie o konflikcie pokoleń, które jest niczym innym, jak przypisywaniem młodemu, że jest bezosobowy, czyli z natury nagi, i dobywanie stąd nieraz daleko idących wniosków opatrywanych racjami uważanych przez starszych za jedynie słuszne i miarodajne. Irracjonalizm takiego postępowania tkwi w tym, że stosuje się racje nie mające wspólnych odniesień: racje ze strony starszych mijają się w przesłankach z racjami młodych i wszystko nie kończy się tu jedynie na braku wspólnego języka. Wtedy bowiem po obu stronach zaczyna się najczęściej działanie na zasadzie „jak-gdyby" i w swym irracjonalizmie wychowawczo pozorne.

Dlatego jedną ze spraw we współczesnym wychowaniu szczególnie ważnych jest zagadnienie racjonalności i irracjonalności kategorii zdatnych do określania podejmowanych działań wychowawczych i kwalifikowania ich efektywności. Wychowanie musi się takimi kategoriami kierować i nimi się współodmierzać tak od strony podmiotu wychowującego, jak i podmiotu wychowywanego. A warunkiem tego jest, aby te kategorie znajdowały po obu stronach przyjęcie i zarazem stosowanie. Pracowitość, pilność, sumienność, posłuszeństwo i wolność czy swoboda bycia przy wzajemnym poszanowaniu, punktualność i radość oraz wiele innych podobnych wskazań-haseł winno znajdować, choć niewątpliwie nie w ten sam sposób, zrozumienie i reakcje oraz stwarzać odpowiednią atmosferę wychowawczego współuczestnictwa. Współuczestnictwa zgodnymi, co nie znaczy, że tymi samymi racjami uracjonalnianego. Innymi bowiem racjami uracjonalnia się pracowitość wychowującego, a innych racji potrzebuje rozkładana racjonalnie pracowitość wychowywanego, ale ważne tylko, by między jednym i drugim istniała racjonalność relacji pracowitości, poszanowania wzajemnego czy radości. A to uzależnia się już w dużej mierze od wychowawcy.

W działaniach wychowawczych nie można zapominać o ich odmiennych w swych strukturach odniesieniach, o odniesieniach aktywno-biernych u wychowującego i bierno-aktywnych u wychowywanego i o tym, że nie tak samo układać się będą racje uracjonalniające działania i postępowanie wychowawcze u jednego i drugiego. Wychowawca działa uracjonalniająco posiadanymi przez siebie racjami, a wychowywany powoduje się nie tylko jego, ale i swoimi racjami i nie zawsze, albo nawet nigdy, od razu nie dostrzega samego uracjonalniania ze strony wychowującego i dlatego podawane czy sugerowane przezeń racje przyjmuje może nawet nie irracjonalnie, a bardzo często pozaracjonalnie. I stąd właśnie tak duża odpowiedzialność w tym wypadku wychowującego i jego racjonalnej postawy.

Kategorie wychowawcze przenikają najpierw do umysłów, a z kolei i do działań czy postępowania, na modłę nie samych tylko racji wychowawcy, bo to mogą niekiedy być jedynie przypadkowo wypowiadane słowa, napomnienia czy porady, ale opanowują podmiotowo wychowanka i stają się wówczas jego racjami oraz elementami jego własnych uracjonalnień. Pracowitość głoszona przez wychowującego przemienia się ze słowa w złożony w swej strukturze nawyk spowijany racjami lub kontrracjami w zależności od źródła, z którego została zaczerpnięta. I tu zaczyna się tworzyć możność racjo-irracjonalnego oddziaływania wychowawczo pozornego.

Tworzy się niemal system wychowania pozornego, kiedy z jednej strony istnieje coś jakby zapis kategorii wychowawczych i skala wiązanych z nimi oraz głoszonych postulatów, przy równoczesnym przekonaniu, że to wszystko jedynie w sferze marzeń się kształtuje i tak ponadrzeczowo się przedstawia, a z drugiej strony — przemawia się tymi kategoriami do tych, których się wychowuje będąc z góry uprzedzonym, że świętych w życiu nie ma, że życie ma swoje wymogi i co idealne, choćby tysiące razy zakładane, to i tak, nawet gdyby chcieć, nie znajdzie w nim swojego wyrazu. I tak w postawie tej mieszczą się już niemal wszystkie przesłanki i elementy koncepcyjne wychowania pozornego.

Ich założeniem przewodnim jest „jak-gdyby", którym nakazuje się sobie tak postępować jakby się wierzyło w skuteczność głoszonych i wskazywanych przez siebie zasad, przy równoczesnym powątpiewaniu czy nawet niewierze w ich odnajdywanie się w życiu. Pojawia się wówczas pozorność jako współczynnik wyobcowujący działania wychowawcze nie z wychowania, bo to jako oddziaływanie zawsze pozostanie i w coś u kogoś się przeobrazi, ale odejmujący wychowaniu wiarę we własny sens. Wówczas w wychowaniu osadzają się pozory i narastają wezwania, hasła, a przede wszystkim nabrzmiałe wdziękiem słowa, a ulatnia się z wychowania jego i jemu właściwa treść. Pozostaje i koncepcyjnie się utrwala „jak-gdyby" też bynajmniej niejednoznaczne. To „jak-gdyby" bowiem ma jeszcze i to do siebie, że może przeobrażać w wątek taktyczny na gruncie strategicznej osnowy działań pozornych wychowawczo i podbudowywać koncepcyjnie rozległe struktury tak systemów, jak i docelowych założeń wychowawczych, „jak-gdyby" w odniesieniach ujemnych, z jednej strony, mogą tym czymś ujemnym służyć i okazywać się skutecznym dodatnio z drugiej czy trzeciej strony i stawać się nawet trzonem w czynieniu z wychowania siły mającej komuś lub czemuś człowieka poddawać i życiowo, społecznie oraz kulturowo od tego uzależniać. „Jak-gdyby" może wiele w tym umarzać i zarazem więcej może jeszcze w nim z pozornie „na-niby" dobywać i wzbogacać. Bo racje działań wychowawczo-pozornych mają jeszcze i to do siebie, że irracjonalne w odniesieniach jednych, mogą się okazywać najbardziej racjonalne w odniesieniach innych, często nawet niedalekich od pierwszych, tylko innym w sensie „jak-gdyby" wątkiem powodowanych.

2.

Wiele, jeśli nie wszystko, uzależnia się tylko od rodzajów i gatunków pozorów przenikających do wychowania i je sobą pojących. Wprawdzie nie ma pozorów jako takich, ale w zamian nie brak także ludzi jako ich nosicieli, a jeszcze częściej nieraz nader przemyślnych twórców i ręczycieli, którzy pozorami wypełniają własne i drugich ludzi życie, by nimi móc jeszcze bardziej skutecznie swoje własne pozory upozorowywać. Dlatego też i nie każdy pozór bywa wprowadzany do wychowania i w nim jawnie i bezpośrednio stosowany, gdyż zobowiązuje w tym również swego rodzaju racjonalność nie byle jakiego „jak-gdyby" i nie w każdym pod ręką „na-niby".

Istnieją najpierw i znajdują wzięcie pozory w programowaniu i planowaniu działań wychowawczych. Szczególnie zobowiązująco przedstawia się to w żądaniu, aby nauczanie było równocześnie wychowaniem, by jedno z drugiego wynikało i jedno z drugim się sprzęgało. Założenie więcej niż słuszne, tylko już poniekąd z góry nie do realizowania w czasie i przy możliwościach nauczyciela, u którego program nauczania, jego nieustannie zwiększany zakres i pogoń za czasem w jego realizowaniu, niemal przedustawnie wyklucza równorzędną z nauczaniem działalność wychowawczą. Bowiem w tej sytuacji zamierzenia i plany wychowawcze już w swych podstawach okazują się wskazaniami „na-niby" i nie podejmowanymi bądź podejmowanymi „byle-jak" przez nauczyciela i bez echa wychowawczego w szkole i poza szkołą. I tak właśnie programy wychowawczo pozorne już z tego samego powodu w sobie irracjonalne, znajdywać jednak mogą swoje racje w przejawach pozornej działalności wychowawczej w organizacjach młodzieżowych, w pozorach współdziałania starszych z młodymi pracownikami w zakładach pracy; wiele takich pozorów w programach wychowania obywatelskiego, wychowania w rodzinie i ułożenia towarzyskiego czy przysposobienia kulturowego, pozorów niemal nagminnych w różnych postaciach wychowania prewencyjnego, czyli antynałogowego. I przede wszystkim one, te programy, pozostają siedliskiem mnożenia i utrwalania działań „na-niby" i obchodzenia się na „byle-jak" z pracą, życiem i współżyciem, swoim miejscem w społeczeństwie i swoją ludzką godnością. „Na-niby" z wychowywanym pozornie człowiekiem.

Z tego również wywodzą się układy i przejawy różnych postaci działań w swych wychowawczych pozorach. Racjonalnie obmyślane grupowe spotkania, obozy i różnego rodzaju przedsięwzięcia zespołowe mogą się przeobrażać w inicjatywy irracjonalne i racjonalnie chybione, jeśli nie dopisze w nich porządek ze strony organizacji, dyscyplina uczestników i „byle-jakie" postępowanie kierownicze. W wyniku czego przewidywane i planowane osiągnięcia wychowawcze pozostają tylko wskazaniami w regulaminie, a w rzeczywistości każdy uczestnik zespołu zostaje opuszczony i zdany na samego siebie. Wówczas wytwarza się sytuacja niekiedy paradoksalna, że w wyniku obowiązujących racji regulaminowych nikt nikogo nie wychowuje i tylko pozorami się sobie świadczą niby wychowujący i pozornie wychowywani. Wytwarza się wówczas atmosfera tchnąca pozornością, w której już jakby bez wyjścia zaczyna się zdawać na samowychowanie. Ale czy tu właśnie niekiedy nie najwięcej pozorów i irracjonalnego samozwodzenia?

Samowychowanie znaczy być sobie kimś wychowującym i zarazem samym sobą wychowywanym, pytającym i sobie samo-odpowiadającym, prowadzonym i prowadzającym, kimś pytającym o drogę życia i zarazem tym, który ją zna i wychowawczo odpowiedzialnie ją wskazuje. A najważniejsze, że w obu razach skazywany na nieustanne przebywanie między tym, co racjonalne i co z braku samorozeznania równocześnie irracjonalne. Z braku perspektyw i kryteriów samowychowanie przemienia się w żywiołowe i pozorowane przyswajanie sobie właściwości, najczęściej tylko od zewnątrz z sobą dobieranych i przygodnie wyrażanych. Ktoś pozostawiany wychowawczo sam sobie, naraża się nieustannie na pozostawanie w „jak-gdyby" tak w swojej osobowości, jak i w swoim postępowaniu, gdyż jakby z zasady ktoś taki prawie zawsze i wszędzie polega głównie na robieniu dobrego wrażenia i świadczeniu się „jak-gdyby" dobrym wychowaniem, „jak-gdyby" szczególnymi jakimiś zaletami, „jak-gdyby" głęboką dojrzałością, wiedzą i niemal mądrością i związanymi z nią właściwościami, tylko nigdy u kogoś takiego nie wiadomo skąd pochodnymi ani na czym zasadzanymi. W wyniku wychowuje się więc człowiek o charakterze utkanym z pozorów. Problem to o tyle niepokojący, że zagadnienie samowychowania podejmowane w różnej i nie zawsze dość widocznej postaci może się stawać wygodnym ze strony starszych uwalnianiem się od zajmowania się młodymi i, jak nieraz w kręgach starszych daje się słyszeć, mieć jeszcze czas na własne życie i to wszystko, co nie tylko z troską o coś czy o kogoś, daje się zeń uszczknąć.

Polega to na stwarzaniu pozornych warunków, sytuacji czy przygotowywanych okoliczności, w których młodzi pozostawiani sobie samym, winni by także sami sobą kierować i sami się wychowywać. Czyni się to często racjonalnie, odpowiednio do wieku przemyślane, byleby tylko rodzice względnie opiekunowie mogli mieć najwięcej czasu dla siebie i zarazem jak najmniej wyrzutów i zarzutów, że zaniedbują swoje obowiązki. Zapomina się przy tym jedynie, że to wszystko nawet z kosztami nieraz przygotowywane dla samowychowania się młodego, rzeczywiście ten cel i to zadanie spełnia i służy wychowaniu. Tylko pytanie, jakiemu wychowaniu i czy naprawdę wychowaniu, a nie hodowli i rozluźnieniu. Tu nawet skądinąd racjonalne przyczyny nie muszą powodować równie racjonalnych skutków, a zresztą i coś najbardziej irracjonalnego może czasem w oczach młodego na przekór wszystkiemu okazywać się racjonalne. Zwłaszcza, że my, starsi, sami niewiele wiemy albo na wzór nas samych sobie wyobrażamy jak to samowychowanie młodym umożliwiać i tak czy owak sami się tylko nim zasłaniamy, aby wszystko przynajmniej wyglądało tak „jak-gdyby" młodzież jedynie czekała na byle skinienie z naszej strony.

A tymczasem młodzi zdają się dziś wcale na nas nie czekać i wychowują się właśnie sami i to wręcz na innej drodze niż ta, której byśmy dla nich chcieli: irracjonalnej według naszych mniemań i uracjonalnianej w kryteriach u młodych. I tutaj, w tym styku młodych ze starszymi, zaczynają się wychowawczo dziać rzeczy przedziwne. Zaczyna się zacierać nie tylko różnica, ale i granica między działaniem i postępowaniem wychowawczo racjonalnym i irracjonalnym i zaznaczać i uwydatniać coś jakby nowy przejaw i sens samowychowania tym razem narzucanego przez młodych starszemu pokoleniu. Starsi zaczynają się rewychowywać na wzór młodych w wyglądzie, odzieży, sposobach bycia i w znacznej mierze nawet w myśleniu oraz w działaniu. I dlatego narzuca się dziś czasem pytanie kto kogo wychowuje, ojciec, nauczyciel czy wcale nierzadko dziadek, czy też ich dorodny syn, uczeń czy uroczy wnuk, na wzór którego są odziani, czesani, często w tonie pokoleń wschodzących obdarci i bez pomocy ani udziału rumuńskiego „Gerovitalu" czy metod kliniki „Biotonus" z Montreux, odmładzani choć niemłodzi. Zjawisko, które rzuca się w oczy, a jednak jest nie dostrzegane i, niestety, nie brane na ogół pod uwagę w wychowaniu. A przecież wszystko wskazuje, że trzeba koniecznie sobie zdawać sprawę i znajdywać nie tylko odpowiedź na pytanie, kto kogo i racjonalnie czy irracjonalnie wychowuje.

3.

To już niemal dziejowy truizm współczesnych teoretyków i praktyków wychowania, u których jeszcze tli się iskra odpowiedzialności za wychowanie swoich dzieci, swoich uczniów i tych rzesz też czyichś dzieci i uczniów z ulicy, że wychowuje ich dziś właściwie już nie dom ani szkoła, ale wychowują ich środki masowego przekazu, kształtuje i wydorośla telewizja, karmi duchowo dyskoteka, wypełnia życie publiczne, urabia środowisko i węższe lub szersze powiązania koleżeńskie, czyli można by utrzymywać, że dziś dosłownie cały świat pozostaje dla młodego nauczycielem, przewodnikiem i wychowawcą. I poza truizmem nie byłoby w tym nic dziwnego ani wyjątkowego, gdyby nie irracjonalna chęć uwalniania się od obowiązku i odpowiedzialności za wychowanie swojego dziecka, ucznia i to bynajmniej, nie ogólnikowo pożądanym, wychowaniem społecznym i ogólnokulturowym. Przy takim braku odpowiedzialności za wychowanie, nie ma właściwie nikogo, kto brałby je na siebie. Dziś ten właśnie nihilizm wspomagany lekkim słowem samousprawiedliwiania zdaje się grozić teorii i praktyce wychowania.

Sformułowanie być może za ostre, a jednak trudno się oprzeć mniemaniu, że kiedy tak wiele dziś się mówi i pisze na temat potrzeby i racjonalności wychowania, to w rzeczywistości sprawa wychowania jeszcze prawie nigdy nie wisiała w takim upozorowaniu jak dziś. Coraz mniej spotyka się ze strony młodych, tych ze szkoły i spoza szkoły, którzy by z chlubą mówili o tym, co zawdzięczają wychowawczo swoim rodzicom, swoim nauczycielom, twórcom kultury. Coraz więcej mamy ojców i matek, nauczycieli i ludzi kultury nawet wybitnych w swojej działalności zawodowej, ale zarazem w sposób irracjonalny, bo trudny inaczej do uzasadnienia, tak niedostatecznie sprawnych i często jedynie upozorowanych w swych działaniach twórczych wychowawczo. A jeśli od czasu do czasu jakby w przypomnieniu stają w obliczu konieczności podjęcia zadań wychowawczych, okazują się bezradni najczęściej z braku racjonalnej metody w podchodzeniu do spraw młodego i do swoistej im także racjonalności. Dlatego problem racjonalnej metody dla odniesień wychowawczych, na różnych szczeblach obcowania z młodzieżą, stanie się być może w najbliższym czasie ważnym niemal na równi z samą przyszłością człowieka.

Między innymi bowiem sama nasza przyszłość będzie wymagała coraz pełniejszego przywracania człowiekowi jego ludzkich wartości i nowego, po ludzku, wartościowania tak wzajemnych stosunków z drugim człowiekiem, jak i ludzkiego wartościowania jego odniesień do świata rzeczy, czyli uwalniania go z różnych źródeł wywodzonych powiązań irracjonalnych i wychowywania go w przynależnym mu ludzkim uracjonalnianiu. Nie będzie mogło się to już odbywać żywiołowo, ponieważ i wychowania nie da się uchylić przed telemetryką, choć w pełni zastąpić nią nie będzie go można. Ale też i niewiele już wtedy da się pozorować i niewiele uda się skrywać przed teleokiem. Nie wyzbywając się więc ani bezwzględnie nie odmawiając racjonalnych wartości tradycyjnym metodom wychowania, trzeba się jednak liczyć z nadchodzącym nowym i z tym, że trudno już będzie racjonalnie się zdawać na innych i siebie w rodzinie czy w szkole od wychowania zwalniać i odeń się odżegnywać. Trudno też będzie o działania wychowawczo pozorne, kiedy zacznie się je odważać i odmierzać głównie tym, co racjonalnie kodowane i racjonalnie z matematyczną ścisłością nieprzejednane.

Nadchodzi czas, że trzeba będzie inaczej niż tradycyjnie spoglądać racjonalnie między innymi i na sprawy wychowawcze i nie tylko pesymistycznie patrzeć na przeszłe i współczesne nam jeszcze poczynania w wychowaniu. Trzeba będzie zobaczyć i przyznać, że człowiek jeden pozornie wbrew zasadzie sprzeczności potrafi być sobą i z sobą równocześnie na „tak" i na „nie", że przy pełnej swojej rozumności zdolny jest równocześnie okazywać się też w całej pełni nierozumnym, że myśląc rozumem potrafi temu przeczyć sercem. Sam sobą dowodzi, że w swej głębokiej strukturze jest racjonalny i zarazem na jej obrzeżach irracjonalny. Widząc to pomijało się jednak przez wieki coś, na co już w pewnej mierze wskazywał Arystoteles, kiedy upatrywał w człowieku coś, co nazywał „teleion" całością skończoną, czyli „totum", w którym co duchowe, ejdetyczne nie może być bez tego, co „hyleistyczne", materialne, gdyż jedno ani drugie go nie dzieli ani rozprasza, a spaja w jedności osoby, w jego humanum. I to właśnie humanum, jako wyraz jedności osobowej człowieka, stawać się będzie w nadchodzącej przyszłości miernikiem jego racjonalności i hamulcem dla tego, co mimo wszystko nie uwolni się od możliwości powrotów tego, co irracjonalne. To humanum stanie się chyba najbardziej racjonalną ochroną przed irracjonalizmem wiary w możliwość śledzenia w mózgu ludzkim przy pomocy telemikroskopu narodzin miłości, śledzenia inspiracji twórczych czy zachwytu wobec piękna i wzniosłości i zarazem nabierze wartości samej w sobie, jako najwyższego celu życia i działania oraz postępowania człowieka. Wartości, przy której będą chyba musiały znikać pozory irracjonalnych odcieni miłości, pozory pracy i pozory udawanego współżycia z ludźmi i obcowania ze światem.

4.

Tylko to humanum, a szerzej mówiąc — humanizm nie może pozostawać jedynie pięknie uracjonalnianą legendą, a musi się stawać samo przez się narzucaną koniecznością, poza którą nie pozostaje w życiu jak tylko to, co irracjonalne i puste, jeśli bez człowieka i jego ludzkiej wartości.

Dlatego pytanie, czy dla przezwyciężania pozorów w działaniach wychowawczych i zabezpieczania się w nich przed tym, co irracjonalne, nie należałoby utrzymywać humanum jako przynajmniej podstawowe kryterium wszystkiego co z wychowaniem pozostaje w związku. Humanum, które zobowiązuje człowieka w każdym z jego odniesień i wyraża się także w sprzężeniach zwrotnych między wychowującym i wychowywanym i co przedstawia najwyższą rację obcowania człowieka z człowiekiem i człowieka z obejmującą go rzeczywistością świata zewnętrznego i wewnętrznego. Na tym humanum będzie chyba musiała zasadzać się racjonalistyczna w swych podstawach pedagogika współczesna, jeśli już dziś ma się wychowywać człowieka dla nadchodzącej przyszłości trudnej do przewidzenia, ale która będzie prawdopodobnie wymagać jednego: by przygotowywany dla niej człowiek dziś nie wystraszył się przed nią jutro.

I to zadanie staje dziś nie tylko przed szkołą, jak i przed domem, a także i przed całym społeczeństwem, ale jawi się również przed dzisiejszą nauką i badaniami naukowymi, występuje przed filozofią, by nie wyobcowywać się ze spraw człowieka i tym samym nie wstępować na bezdroża rozumu, który w swej ponadracjonalności może prowadzić do irracjonalizmu, jeśli wbrew sobie zechce być rozumem bez człowieka.

Z tradycji postępowej myśli społecznej w Polsce

Kotarbiński – realizm praktyczny i socjalizm

JERZY ŁADYKA

Kultura socjalistyczna wchłania wartościowe treści narodowej tradycji. Stają się one trwałym składnikiem nowej świadomości, która kształt przyszłości pragnie tworzyć w oparciu o humanistyczne wartości postępu, wolności i sprawiedliwości społecznej. Do tej tradycji należy dorobek teoretycznej i praktycznej działalności Tadeusza Kotarbińskiego(1).

Zgodna jest opinia, że Kotarbiński jako badacz i nauczyciel, jako humanista oddziaływał w sposób dostrzegalny na świadomość i postawę polskiej inteligencji. Swój autorytet zbudował na pracy uczonego i obywatela. Uznawany był za wzór człowieka, który stopił w sobie obie te życiowe role w monolit na gruncie poczucia intelektualnej i moralnej odpowiedzialności. Jego wkład do kultury wciąż działa inspirująco na humanistyczną myśl współczesności.

Zajmował się filozofią w szerokim i różnym sensie. Uprawiał filozofię utożsamianą z nauką o wiedzy tworząc w tym obszarze oryginalne koncepcje w zakresie logiki, semantyki, teorii poznania, prakseologii. Jako humanista tworzył również koncepcję filozofii, która łączyła teoretyczną propozycję wyartykułowanego światopoglądu z programem działania — filozofii przydatnej człowiekowi, który chce świadomie kierować swoim życiem tak, aby nie zostało zmarnowane. Ogół kwestii, dostrzeganych w polu programowym filozofii — nauki życia, rozważał Kotarbiński z pozycji realizmu praktycznego. Skupia on niby w soczewce całość poglądów, przekonań, norm i wartości, określających poznawczy i praktyczny, w tym moralny, stosunek człowieka do świata jako całości, do społeczeństwa i do jednostki — daje obraz rzeczywistości, wyraża hierarchię celów i wskazuje środki, jakie wiodą do ich realizacji. Realizm praktyczny jako wariant racjonalistycznego światopoglądu posiada nie tylko wartość historyczną — jest propozycją żywą, na dzisiaj, zarówno w wymiarze światowym, jak i krajowym, wewnętrznym. Uderzająca jest aktualność konstatacji zawartych w programie realizmu praktycznego. Wokół tej kwestii skoncentrowane są niżej przedstawione uwagi.

---

(1) Prace cytowane T. Kotarbińskiego: Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych, 1970; Medytacje, 1985, Drogi dociekań własnych, 1986.

Dramatyczny paradoks współczesności stawia pytanie zasadnicze. Jak w sytuacji skrajnych zróżnicowań, sprzeczności i podziałów osiągnąć współdziałanie w przezwyciężeniu zagrożeń godzących bezpośrednio w status egzystencji gatunkowej człowieka? Zjawisko wrogiej dezintegracji ludzi rodzi się na gruncie sprzeczności obiektywnych, które zarazem budzą przeświadczenie o konieczności przeciwstawiania się procesowi reprodukowania agresywnej nieufności. Monstrualna militaryzacja — sama w sobie przerażająca — pogłębia i tak poważną degradację środowiska naturalnego, zwiększa zagrożenie głodem w skali globalnej, a także nędzą, powszechnym brudem — pogłębia zachwianie naturalnej równowagi niezbędnej dla życia.

Tradycyjny sposób wyjścia z konfliktu przez powalenie przeciwnika utracił swą ważność. W tej sytuacji potrzebne jest ożywienie filozoficznej refleksji, która stać się powinna czynnikiem dopełniającym próby rozwiązywania antynomii na drodze przemian struktur politycznych i społecznych. Ostatecznie to ludzie podejmują decyzje i ich stan myślenia odgrywa w tym akcie rolę istotną.

Kotarbińskiego można z pewnością uznać za wybitnego przedstawiciela tego nurtu myśli uniwersalnej, tj. myśli, która z założenia ma charakter edukacyjny w sensie pozytywistycznym. Intelektualna intencja autora jest tendencyjna, służy apologii wartości humanistycznych, temu, co sprzyja człowiekowi i pomaga harmonizować współżycie ludzi. Myśliciel o wyostrzonym poczuciu odpowiedzialności za słowa i czyny, niezłomny w wierności przyjętym zasadom etycznym, poszukiwał w kulturze wartości wspólnych, które mogłyby się stać podstawą integracji działań łączących ludzi ponad różnicami światopoglądów, ideologii, polityki. Dążył do wyodrębnienia i nazwania składników kultury, które wzbogacają komunikację, stając się niezbędną przesłanką współpracy.

PRZECIW IRRACJONALIZMOWI

Postawa Kotarbińskiego jako rzecznika i konstruktora porozumienia ujawniła się wyraziście w toku polemik, jakie prowadził z irracjonalizmem i dogmatyzmem. Kotarbiński uznawał ważność tezy o uniwersalnym charakterze procesu kształtowania się kultury intelektualnej i moralnej. Z tego punktu widzenia wielość kierunków filozoficznych rozpatrywał jako zjawisko naturalne. Ich konkurencyjny, w jakiejś mierze, charakter nie może budzić zdziwienia i stanowi oczywiście fakt pożyteczny, ponieważ służy wzbogacaniu świadomości uniwersalnej. Kotarbiński sam wniósł do tego zbioru swój udział w postaci koncepcji reizmu, a ściślej konkretyzmu oraz pansomatyzmu, jako uszczegółowienia teorii bytu.

Fakt przeżywania treści filozoficznych jako propozycji światopoglądowych w wymiarze indywidualnym (czy to twórcy, czy zwolennika określonego systemu) nie powinien wzbudzać jakichkolwiek zastrzeżeń.

Rzecz wszakże ma się inaczej, kiedy jakiś pogląd filozoficzny staje się teoretyczną podstawą społecznej instytucji, której reprezentanci przekładają jego treści światopoglądowe na system działań, odpowiednio do własnych interesów, ale niekoniecznie w zgodzie z interesami ludzi stających się obiektem zabiegów ideologiczno-wychowawczych.

Zauważmy w tym miejscu, że w swej koncepcji filozofowania Kotarbiński nie sprowadza zadań filozofa do roli neutralnego komentatora jedynie. Filozof, zdaniem Kotarbińskiego, nie może pozostawać bierny wobec agresywności propagatorskich poczynań nie cofających się przed stosowaniem nacisków naruszających granice tolerancji. Filozof powinien korzystać z prawa krytyki, aby ujawniać defekty poznawcze filozoficznych wykładni i ich szkodliwe praktyczne konsekwencje. „Toczy on walkę z mętnością, chwiejnością, nieokreślonością, plątaniną myślenia, uzbraja się przeciwko wszelkiej w myśleniu nietrzeźwości, jakże częstej skutkiem ulegania zatwardziałemu przesądowi lub ponętnej dla serca ułudzie, lub stronności wreszcie, która wyrasta z sytuacji osobistej lub społecznej samego myśliciela" (Studia, 24).

Irracjonalistyczne koncepcje filozoficzne podatne są z istoty rzeczy na ewolucję w kierunku doktryn zamkniętych na krytykę i łatwo przybierających formę wykładni usprawiedliwiających praktyki fanatyzmu i sekciarstwa. Ze zrozumiałych względów zatrzymywał Kotarbiński uwagę na filozofii (metafizyce) katolickiej dostrzegając w niej przykład tego rodzaju przekształceń. Kwestionował przede wszystkim zasadność metafizycznych poglądów chrześcijaństwa uznając, że są fikcją. Swoje stanowisko wyprowadzał z pozycji racjonalizmu. Temuż racjonalizmowi poświęcił interesujący szkic M. Przełęcki („Studia Filozoficzne" 12/86) polemizując z głosami nazywającymi punkt widzenia Kotarbińskiego anachronicznym. Przełęcki udowodnił, że racjonalizm Kotarbińskiego nie jest przestarzały i nie utracił poznawczej doniosłości. Owszem, można co najwyżej stwierdzić, że w pewnych środowiskach racjonalizm ten jest niemodny, zwłaszcza tam, gdzie dotychczasowi racjonaliści przeszli w ostatnich latach na pozycje religijne. Fakt ten świadczy jednakże nie tyle o wartości stanowiska racjonalistycznego, ile o wartości postaw ludzi, których światopoglądowe ewolucje stanowią wynik niekoniecznie głębokich przewartościowań wewnętrznych. Według Kotarbińskiego, metafizyczne zasady katolicyzmu nie stanowią efektu wysiłku badawczego „umysłów rzetelnie dociekających". Przyjmowane są na podstawie aktu wiary w istnienie autorytetu nadprzyrodzonego, obdarzanego ufnością bezwzględną, równą zanegowaniu zdolności poznawczych ludzkiego rozumu. Pozbawione racji uzasadniających nie są więc prawdziwe — są fantazmatami, urojeniami, często czymś w rodzaju „ponętnej dla serca ułudy". Irracjonalizm spełnia więc rolę negatywną z punktu widzenia wartości, jaką stanowi samodzielność człowieka w rozumowym dociekaniu prawdy. Stanowi czynnik obezwładniający jego życie duchowe, to zaś ujawnia się wyraziście wówczas, kiedy instytucjonalni wyznawcy doktryny irracjonalnej starają się narzucać pogląd, że jest ona jedyną godną zaufania wiedzą o świecie i człowieku.

Kotarbiński nie występował przeciwko wierzeniom religijnym ludzi i nie miał zastrzeżeń do funkcji duszpasterskich Kościoła. Odnosił się natomiast krytycznie do monopolistycznych aspiracji irracjonalizmu zinstytucjonalizowanego i do konserwatywnego klerykalizmu. Pozytywnie oceniał funkcje katolicyzmu w okresie niewoli politycznej, wyrażające się w podtrzymywaniu poczucia narodowego i poważnego udziału księży w organizowaniu kultury duchowej społeczeństwa. W szczególności doceniał treści motywacyjne „moralności ewangelicznej". Solidaryzował się z nimi, sądził wszakże, że nie wymagają one religijnego uzasadnienia. Był zdania, że treści etyki miłosierdzia wyrażają bogactwo powszechnego doświadczenia ludzi jako twórców kultury.

Mając na uwadze sprawę tendencji pojednawczych w filozofii T. Kotarbińskiego można stwierdzić, że w polemice z irracjonalizmem zmierzał, broniąc swych racji, do precyzyjnego wskazania na punkty różne i zbieżne, dostrzegając w tym zabiegu poznawczym podstawę dążeń do porozumienia.

PRZECIW DOGMATYZMOWI

Naturalną konsekwencją filozofii irracjonalistycznej jest skłonność do dogmatyzmu. Ale dogmatyzm bywa nie tylko wynikiem irracjonalizmu. Pojawia się także jako rezultat zdeformowanego stanowiska filozofii racjonalistycznej, która, wbrew racjom poznawczym i praktyki, decyduje się podnosić do rzędu prawd absolutnych prawdy względne.

Kotarbiński dostrzegał elementy dogmatyzmu przenikające marksistowską myśl filozoficzną uprawianą w stylu doktrynerstwa stalinowskiego. I podejmował wprost polemikę w kwestiach ważnych zarówno dla teorii, jak i dla społecznej praktyki. Czynił to w warunkach nie sprzyjających rzetelnej dyskusji i, prawdę mówiąc, niebezpiecznych dla uczonego, który podejmował krytykę „jedynie słusznej", jak to się mówiło, teorii społeczeństwa, podnoszonej do rangi kanonu obowiązującego w myśleniu lojalnego obywatela. Oto kilka przykładowych wątków krytycznych.

Uważał, że skłonność do hipostazowania, obciążająca notorycznie teoretyczną wykładnię marksizmu, prowadzi do pojawienia się w ontologii zagadnień pozornych i „fantazmatów" — do mętności, którą trudno zrozumieć i trudno poddać krytyce. „Wraże wichry zasypują przybytek materializmu stosami hipostaz, jakowychś cech, jakowychś stosunków, jakowychś abstraktów" (Drogi, 52). Wnosił zastrzeżenia wobec dialektyki marksistowskiej zauważając, że niekiedy „zapędza się w świat podawanych za pewniki hipotez, z których niektóre — np. doktryna o przechodzeniu nieuchronnym rzeczy, zmieniających się w sposób ciągły, przez fazę posiadania danej cechy i nieposiadania jej zarazem — grożą uwikłaniem się w sprzeczność" (Studia, 12). Zakwestionował słuszność kategorycznego zaprzeczenia możliwości istnienia uniwersalnych norm moralnych. Wykazywał, że wychowywanie w oparciu o elementarne zasady etyczne przynosi w ramach celów społeczeństwa socjalistycznego niczym nie dające się zastąpić korzyści. Pozwala prawidłowo zinterpretować dyrektywy etyczne wynikające z postulatu walki klasowej — zwracając uwagę, że nie ludzie — nie jednostki — mają być obiektem „bojowej antypatii", lecz ustrój wyzysku, owo „niesprawiedliwe zawęźlenie stosunków społecznych". Ułatwia prawidłową interpretację cechy zaradności, przedsiębiorczości jako zalety socjalistycznej przez odróżnienie inicjatywy podporządkowanej celowi eksploatowania pracy najemnej — od inicjatywy w spełnianiu funkcji współdziałającego zbiorowo zespołu. Sprzyja zrozumieniu związku, jaki istnieje między sferą pracy człowieka a sferą moralności, czego wyrazem są postawy gorliwości i sumienności w pracy, zasługujące na pochwałę. Pogłębia przekonanie, że w interesie socjalizmu leży kształtowanie ludzi wedle wzoru człowieka myślącego samodzielnie, krytycznego, umiejącego bronić swych racji zgodnych z interesem ogółu.

W toku polemiki Kotarbiński, nie spieszny do wywieszania białej chorągwi, wybierający raczej ostre strzelanie, podkreślał wszakże z naciskiem: „przede wszystkim sygnalizuję, że chcę się porozumieć". Zdawał sobie niewątpliwie sprawę, że toczy spór z przeciwnikami przenikniętymi doktrynerską gorliwością, która utrudnia dbałość o merytoryczną spójność teorii i której daleka jest myśl, że można i należy się porozumiewać z kimś, kto ma inne poglądy. Stanowisko ich nazywał dość bezceremonialnie „marksistowskim dogmatyzmem".

Przeciwstawiając się stanowczo dogmatyzmowi dostrzegał jednakże doniosłą funkcję poznawczą marksizmu jako współczesnej propozycji intelektualnego opanowywania rzeczywistości, jako teorii służącej procesowi przekształcania stosunków społecznych, z kierunkiem którego zasadniczo się solidaryzował. Nie ukrywał przekonania, że wśród konkurujących na gruncie polskim nurtów myślenia — tj. filozofii katolickiej, fenomenologii, egzystencjalizmu, neopozytywizmu — „marksizm jest bodaj najtrzeźwiejszy". Pisał: „w dzisiejszej chwili dziejowej i w obecnym miejscu na świecie, w jakim znajduje się Polska, kiedy urządzenia społeczne są tak bardzo związane z ideologią marksistowską, najwłaściwszym jest studiować ten prąd jako główną podstawę, byleby tylko studiować go nie dogmatycznie, lecz z całkowitą samodzielnością myślenia, z całkowitym wyzbyciem się elementów kultowych, rozumiejąc, że z innych prądów, które są dzisiaj na świecie, każdy ma do powiedzenia wiele rzeczy słusznych, których marksizm sam nie daje" (Studia, 32).

REALIZM PRAKTYCZNY

Przechodzimy do realizmu praktycznego w ujęciu Kotarbińskiego. Koncepcja ta, wyrastająca z przesłanek filozoficznego poglądu na świat (materializm, racjonalizm), ma też swoje źródło w warszawskim pozytywizmie. Kotarbiński jest w gruncie rzeczy jednym z nielicznych i najbardziej konsekwentnych kontynuatorów głównych tendencji tego ruchu społeczno-kulturalnego. Ujawnił się on, jak wiadomo, w publicystyce i w literaturze. Zdominowany został jednak szybko przez Młodą Polskę. Idee pozytywizmu żywe były w jakiejś mierze w myśleniu inteligencji wchodzącej do ruchu robotniczego. I tylko nieliczni — wśród nich Kotarbiński — pozostali wierni temu nurtowi, który — z żalem można chyba stwierdzić — nie uzyskał pełnego zrozumienia i do dnia dzisiejszego również.

Jest niewątpliwe, że pozytywizm kształtował się w opozycji do romantyzmu. Lecz w specyficznym sensie — nie do prądu literackiego i do zbioru dokonań twórczych zwłaszcza okresu 1832—1863. Twórczość ta była w pełni doceniana i w jakiejś mierze kontynuowana przez pozytywistów. Pozytywiści pozostawali w opozycji do romantyzmu jako światopoglądu, którego konstytuujące składniki stanowią: emocjonalizm, mistycyzm, spekulatywna filozofia, spirytualizm, indywidualistyczny woluntaryzm, ideologia powstańcza zorientowana na siłę i duchową czystość zamiarów oraz pasywny mesjanizm (H. Markiewicz).

Tendencje te nie mieściły się w obrębie światopoglądu pozytywistów, którzy konstruowali go w oparciu o następujące elementy: monizm przyrodniczy — jednorodność wszystkich zjawisk empirycznych; scjentyzm — zaufanie do wiedzy naukowej i oczywiście racjonalizm; utylitaryzm — pochwała działań, które skutecznie zaspokajają w jedności potrzeby jednostek i społeczeństwa; legalizm organicznikowski — zasada działania na rzecz interesów narodowych w ramach istniejącego porządku prawnego (H. Markiewicz).

Kotarbiński wspomina o atmosferze domowej, która przepojona była duchem romantyzmu. Ale dotyczyło to właśnie literackiej twórczości romantycznej. Od tego sam się nie odżegnywał. Natomiast zawsze jednoznacznie krytycznie odnosił się do światopoglądu romantycznego. Nawiązywał w tym w jakiejś mierze do rodzinnej tradycji, do stanowiska Józefa Kotarbińskiego, który widział w romantyzmie skłonność do „wybujałości fantastycznej", do „współmistycznego marzycielstwa", które graniczyło z aspiracjami proroczymi i z wizjonerstwem. Mickiewiczowi zarzucał lekceważenie rozumu i punkt widzenia „specyficznie prowincjonalnego patriotyzmu", dialektykę heglowską nazywał „czczą kołowacizną" (tamże).

Realizm praktyczny wynika z pozytywnego, aprobującego nastawienia do realnej rzeczywistości powszechnego życia ludzi. Dotyczy sfery wszelkich poczynań człowieka, który zastanawia się nad sformułowaniem optymalnego programu życiowego, zgodnie z poczuciem odpowiedzialności za swoje postępowanie. Wychodzi z założenia, że problemy samoświadomego życia rodzą się w obrębie rzeczywistości realnej, określonej przez dane powszechnego doświadczenia, a mianowicie: człowiek, istota społeczna, dysponuje ograniczonym czasem trwania; żyje wśród innych, podobnych do siebie; egzystencja ludzi podzielona jest między radość i cierpienie; człowiek posiada zdolność i potrzebę przywiązywania się i kochania innych; pragnie dokonywać wyborów, podejmować decyzje i wynikające z nich działania.

Sceptycznie odnosił się Kotarbiński do generalizujących kwalifikacji jakości życia ludzkiego. Za błędne uważał utożsamianie życia z pasmem nieustającej szczęśliwości, ale nie godził się też, aby widzieć w nim absurd niewarty poszanowania. Sądził, że idee doskonałości oraz ich zaprzeczenia rodzą się w sferze niepełnego i zapewne niestarannego poznania rzeczywistości. Stanowią ponadto, przynajmniej w części, efekt pożądanych złudzeń — więc nie one powinny wywierać decydujący wpływ na charakterystykę najogólniejszej wartości życia.

Kotarbiński proponował punkt widzenia, zgodnie z którym życie jest „darem przyrody", ale w równej mierze jest też efektem podmiotowego przezwyciężania jej oporu i zagrożeń, jakie rodzi proporcjonalnie do szans ich eliminowania. To samo można powiedzieć o relacji jednostki i społeczeństwa. Jednostkę kształtuje społeczność, ale w sytuacji, kiedy indywidualny człowiek zdolny jest przeciwstawić się złu, które jest następstwem głupoty, zachłanności, zbrodniczej agresywności innych ludzi. Na pierwszy plan wybija się więc w tym ujęciu nie spontaniczny zachwyt dla abstrakcyjnie pojmowanego życia, lecz rozumna troska o spełnienie warunków jego uchronienia i wzbogacenia.

Żywy wyraz tego ujęcia stanowi kultura jako „ogół sposobów wyrabiania wytworów materialnych i ogół sposobów wytwarzania utworów duchowych", to znaczy wykształcona zdolność zachowania i rozwijania ludzkiego sposobu życia jednostek w obrębie gatunku homo sapiens. Kultura w tym ujęciu jest produktem dziejów ludzkich, kształtuje się w toku pracy i współpracy możliwej na gruncie wspólnoty języka, poznania i techniki. „Co jest w kulturze osobliwie ważne dla rozeznania i porównania możliwych programów życia racjonalnego? Chyba to, że kultura w ten sposób przeciwstawia się naturze, iż mieszcząc się w niej, a nie będąc poza nią, zawiera te oto znamiona swoiste: wyrasta ona z dziejów społeczeństw na drodze pracy i współpracy umożliwionej przez porozumienie dochodzące do skutku za pośrednictwem języka; a w toku tych procesów, zmierzających do zharmonizowania współżycia poprzez rozkwit funkcji poznawczych i ich zastosowań w postaci techniki, przedkulturowe motywacje ustępują miejsca motywacjom na powyższej drodze wyrobionym, coraz bardziej sublimowanym, impulsy w coraz wyższym stopniu podlegają powściągom, reakcje doraźne ustępują miejsca akcjom planowanym i długodystansowym, emocje agresywne cofają się przed emocjami o życzliwościowym raczej obliczu" (Medytacje, 32).

Kotarbiński wyróżnia dwie tendencje dążeń kulturowych. Jedna wyraża pragnienia poznawcze, druga natomiast tęsknotę za sferą wartości konstytuujących jakościowe zróżnicowanie rzeczywistości. Realizm praktyczny podkreśla ważność wspierania wszelkich życiowych projektów na rzetelnym rozeznaniu rzeczywistości, „na liczeniu się jak najpełniejszym z rzeczywistością w planowaniu i wykonywaniu działań, czegokolwiek mogłyby one dotyczyć" oraz na liczeniu się z możliwościami. Stanowisko to polemizuje zasadniczo z postawami fantazji, histerii poznawczej, utopizmu, megalomanii, których praktyczna aktywność grozi szkodliwymi i zaskakującymi konsekwencjami — jak to bywa w przypadku ryzykanctwa i lekceważenia rachunku możliwości. A właściwe przeprowadzenie takiego rachunku jest z punktu widzenia realizmu praktycznego niezbędne. I daje się dokonywać. Granice możliwości bowiem wyznacza istniejący stan rzeczy podlegający racjonalnej ocenie: czy mianowicie jest stanem, którego zachowanie gwarantuje mniejsze zło w porównaniu z ewentualną sytuacją, kiedy by został zmieniony, czy też jest stanem, przy którym obstawanie grozi konsekwencjami gorszymi aniżeli wówczas, kiedy by został zastąpiony czymś innym.

Realizm praktyczny wiąże, jak widać, ściśle treści poznania ze świadomością wartościującą: „Realista uczy tedy umiejętności poprzestawania na tym, co się ma, w sytuacjach, kiedy zryw ku zmianie trąci fantasmagorią. Nie doradza on jednak zasadniczego konserwatyzmu. Przeciwnie, domaga się zmiany umyślnej, jeżeli stan informacji wskazuje na to, że obstawanie przy istniejącym status quo prowadziłoby do pogorszenia sytuacji" (Medytacje, 36).

W strategii celów wybija się na pierwszy plan dyrektywa „obrony przed złem, a taki wybór znajduje rację dostateczną w dawaniu pierwszeństwa sprawom ważniejszym przed mniej ważnymi", przy określonym rozumieniu ważności. Sens tego pojęcia sprowadza Kotarbiński do przekonania, że ważniejsze od czegoś innego jest zawsze to „co zwalcza większe zło już istniejące lub większemu złu zapobiega". Złem natomiast są sytuacje, które powodują nieszczęścia podopiecznych, złem są choroby i zagrożenia życia ludzkiego, złe są wszelkie formy niesprawiedliwości i złem jest upadek moralny człowieka, co niekiedy Kotarbiński nazywa złem największym.

Charakter postawy zasadniczej „realisty praktycznego" warunkuje w sposób naturalny niektóre uniwersalne sposoby zachowań człowieka i kryteria selekcji. W przypadku zadań do wykonania — zwłaszcza tych z rzędu najważniejszych — doradzane są: roztropność, rozwaga, ostrożność, wierność maksymie, aby nie szkodzić; orientować się na to, co dobre i zdrowe, podtrzymywać stan pozytywny w celu zapobiegnięcia złu, schorzeniu; wszelkim objawom negatywnym przeciwstawiać się niezwłocznie, z chwilą ich odkrycia, likwidować je w fazie początkowej. Realista uznaje też za najważniejszą sferę działań tę, która wiąże się bezpośrednio z warunkami decydującymi o bezpieczeństwie i życiowej pomyślności ludzi, tj. z dziedziną opieki zdrowotnej, gospodarki i ustroju określającego zasady sprawiedliwości społecznej. Zasadniczą opozycyjność natomiast prezentuje wobec postawy zachłanności, czegokolwiek by nie dotyczyła. Jej konkretne postacie są w ostatecznym rachunku następstwem bądź to rozdźwięku z elementarnymi prawdami rozumu, bądź też łamania prawdy sumienia, moralnej arogancji, wybujałego egoizmu.

Kotarbiński powiada: „Akceptuję hasło: mierz siły na zamiary, nie zamiar wedle sił, jeżeli brać je w sensie dosłownym. Tak bowiem rozumiane zaleca ono tylko, by nie poprzestawać na zamiarach o możliwości już ustalonej, lecz próbować szerzej sięgających, ale pod warunkiem uprzedniego rachunku możliwości". Natomiast zgłasza stanowcze zastrzeżenie przeciwko temu zawołaniu, jeżeli — jak to często bywa — miałoby ono być rozumiane „jako wezwanie do zrywu wbrew wszelkim powściągowym kalkulacjom" (Medytacje, 37). Jest to w istocie krytyka romantyzmu bezrozumnego zakodowanego w świadomości ludzi, którzy nie umiejąc dać sobie rady, zwłaszcza w sensie poznawczym, z realiami, uciekają chętnie w świat iluzoryczny, odtwarzany nieustannie w procesie myślenia życzeniowego, które sprzyja snom o potędze w sytuacji rzeczywistej słabości.

Racjonalizm i realizm Kotarbińskiego wsparty jest pojęciem aktywności, które przenika i organizuje strukturę jego koncepcji życia. Człowiek jest istotą działającą, czyn leży u podstawy jego egzystencji, praca warunkuje przezwyciężenie oporu przyrody, od pracy zaczyna się rzeczywistość kulturowa — prawdziwa natura człowieczeństwa. Mądrość życiowa sprowadza się, mówiąc w uproszczeniu, do znalezienia właściwych odpowiedzi na pytanie: „co robić, a czego nie robić". Pierwszym wszakże jest odpowiednie przygotowanie się do działania, które byłoby sprawne oraz etyczne. Kotarbiński przedstawia rozwiniętą propozycję tak ujętego problemu w koncepcjach dobrej roboty i etyki niezależnej. Widzi je w ścisłym związku. Rzecz w tym, bowiem, aby sprawność, tj. dobra robota, nie wyczerpywała się jedynie na poziomie technicznym, lecz aby stosowana była do działań godziwych, moralnie pożądanych. Aby wyrażała się w dzielności, nie służyła złym celom, lecz zło zwalczała lub złu zapobiegała. Pragnienie to wykształcili ludzie sami, nie zostało ono przekazane spoza granic człowieczego świata. „Wielowiekowe życiowe doświadczenie i wnikliwe rozeznanie przeżyć ludzkich przemawiało w obronie rad i przestróg dotyczących szczęścia i nieszczęścia. One też wystarczały do ugruntowania zaleceń dobrej roboty. Jeśli zaś chodzi o to, za co się słusznie kogoś moralnie szanuje albo słusznie moralnie potępia — serce było sędzią, jeśli wolno tak się w skrócie wyrazić. Że prawość, męstwo, dobre serce godne są szacunku, a oszukaństwo, głoszenie kłamstw ze strachu, znęcanie się nad słabszym — godne pogardy, to jest równie oczywiste jak to, że cukier jest słodki, a sól słona. I nie potrzeba żadnych uzasadnień pozaludzkich, pozaspołecznych, aby ująć, rozwinąć i utwierdzić w umysłach klarownie myślących treść istotną etyki racjonalnej, wspólnego dorobku i filozofów i prostych ludzi serca i czynu" (tamże, 90).

MIEJSCE W SOCJALIZMIE

Kotarbiński przyjmował jako nieodwołalny fakt, że Polska jest krajem budującym socjalizm. Kształtował swą koncepcję realizmu praktycznego, chcąc, jako realista, „zmieścić się — jak powiadał — w zrębach istniejącej struktury władz i prawa". Lecz nie tylko względy lojalności decydowały o staraniach, mających na celu umiejscowienie na stałe treści swej koncepcji w tworzącym się społeczeństwie socjalistycznym. Starania te wynikały z przeświadczenia, że cele formułowanego przezeń stylu życia zbiegają się z celami strategii budownictwa socjalistycznego. Dostrzegał zbieżność kierunku działań wyznaczonych przez zasadę nakazującą przede wszystkim przezwyciężać zło największe z kierunkiem dążeń ludzi oddanych sprawie socjalizmu.

Fenomen myśli Kotarbińskiego wyraża w jakiejś mierze drogę kształtowania się zasadniczej postawy życiowej poważnej części polskiej inteligencji demokratycznej w okresie decydujących dla narodu przemian społeczno-politycznych i kulturowych. Myśl humanistyczna zakorzeniona w kulturze racjonalistycznej, kontynuująca konstruktywne treści polskiego pozytywizmu, poddająca krytyce irracjonalizm, bezrozumny romantyzm i naturalistyczne koncepcje współczesnego hedonizmu — spotyka się z marksizmem i, w ogniu polemiki, z jego dogmatycznym wariantem, krystalizuje ostatecznie swoje stanowisko wobec wartości realnego socjalizmu. Atakowany przez nadgorliwców lat pięćdziesiątych za postawę „inteligenckiego liberalizmu" odpowiadał Kotarbiński: „mój liberalizm inteligencki — gorąco pragnie zmieścić się w ramach socjalizmu naukowego i wyraża moje dążenia, dążenia nauczyciela należącego do klasy proletariatu. Móc uczestniczyć radośnie w potężnym budownictwie... i czynić to z jasnym spojrzeniem prawdomównego nauczyciela — oto program" (Drogi, 65).

Październikowe refleksje

Rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wywołuje refleksje i wspomnienia, zmusza do analizy przeszłości, ale przede wszystkim spoglądania w przyszłość. Takie przemyślenia mogą też mieć osobisty charakter związany z indywidualnym doświadczeniem. W przekonaniu znaczenia takich właśnie refleksji zwróciliśmy się do szeregu osób z prośbą o krótkie wypowiedzi. Pierwsze z nich pióra Haliny Auderskiej, Stefana Ignara i Stefana Jędrychowskiego przedstawiliśmy w numerze listopadowym, poniżej drukujemy następne. Udostępnimy również nasze łamy dla tych wszystkich, którzy zechcą czytelnikom „Nowych Dróg" przedstawić swoje myśli i poglądy związane z historią Października i jego dzisiejszą kontynuacją.

JAN KOSTRZEWSKI

Praktyka społeczna siedemdziesięciolecia, jakie upłynęło od Wielkiego Października, i bogata literatura naukowa dokumentująca te wydarzenia dowodzą, że Rewolucja Październikowa stanowi dominujący, kształtujący, nowy jakościowo akcent historii wieku dwudziestego. Nie tylko zapoczątkowała ona nową erę w dziejach ludzkości, charakteryzującą się dążeniem do nowej formy organizacji społeczeństwa — do socjalizmu, nie tylko stworzyła pierwsze w dziejach państwo socjalistyczne, lecz wywarła również głęboki i wielostronny wpływ na losy Polaków, otwierając narodowi polskiemu drogę do niepodległości. Rewolucja i powstanie Związku Radzieckiego stworzyły nowe, odmienne w porównaniu z czasem caratu, możliwości i perspektywy w stosunkach z Polską, zwłaszcza w jej nowym kształcie ustrojowym, ustalonym po II wojnie światowej. Ten kształt ustrojowy polskiego państwa ludowego stał się też możliwy m.in. za sprawą zwycięskiego, obalającego hitleryzm, pochodu socjalistycznego państwa radzieckiego.

W nauce, a na ten obszar chciałbym zwrócić szczególną uwagę, podstawę współpracy tworzyły podpisana przed 40 laty międzypaństwowa umowa o współpracy naukowej i technicznej i porozumienia o współpracy między Polską Akademią Nauk i Akademią Nauk ZSRR, z których pierwsze podpisano przed trzydziestu laty. Skutki tych oraz następnych umów i porozumień dla rozwijania nowych dziedzin badawczych, podnoszenia efektywności badań, kształcenia kadr naukowych, umacniania podstaw materialnych nauki polskiej, a także dla rozwoju szerokiej międzynarodowej współpracy naukowej są jaskrawo widoczne i trudno je przecenić. Współpraca naukowa między Polską i ZSRR zajmuje bardzo ważne i uprzywilejowane miejsce w całokształcie międzynarodowej współpracy naszego kraju. Trzeba tu przypomnieć pierwsze lata powojenne i nieocenioną, bezinteresowną pomoc uczonych i organizacyjnych jednostek nauki radzieckiej. Wychodzącym ze zniszczeń wojennych polskim uczelniom i zakładom badawczym dostarczano literatury naukowej, aparatury badawczej, umożliwiano druk polskich prac naukowych w radzieckich wydawnictwach i kształcenie kadr naukowych w radzieckich instytutach. Utworzenie w 1952 r. Polskiej Akademii Nauk wprowadziło obustronną współpracę z nauką radziecką na nowe tory. Została ona wzbogacona i umocniona rozpoczętą w początkach lat sześćdziesiątych, z inicjatywy PAN, ale realizowaną z pełnym poparciem i zaangażowaniem Akademii Nauk ZSRR, wielostronną współpracą akademii nauk krajów socjalistycznych.

Wywodzący się z humanistycznych i internacjonalistycznych założeń i wskazań Wielkiego Październ̦ika, będący zarazem historyczną prawidłowością proces umacniającego się poczucia solidarności i współdziałania krajów wspólnoty socjalistycznej wpływa wyraźnie na bogactwo form i efektywność współpracy nauki polskiej i nauki radzieckiej. Formy te uległy wzbogaceniu i rozwinęły się, od początkowych, polegających na wzajemnej wymianie informacji o badaniach, wymianie określonej dokumentacji i wymianie kadr naukowych, aż po plany wspólnych prac badawczych, konferencji naukowych i sympozjów, inicjowanych, programowanych i koordynowanych przez komisje współpracy PAN i AN ZSRR. Współpraca to obejmowała i obejmuje szeroki zakres nauk społecznych, nauk ścisłych, nauk przyrodniczych, rolniczych czy medycznych. Powstały wspólne placówki badawcze, Dom Nauki dla polskich pracowników naukowych w Moskwie. Jeżeli w latach 1981—1982 dało się zauważyć osłabienie kontaktów z powodu trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, to lata następne cechuje ich nasilenie, rozszerzenie i wzbogacenie. Sprzyjają temu pogłębiające się związki międzypaństwowe i między krajami RWPG, dokumentowane m.in. podpisanym w Moskwie w maju 1984 r. „Długofalowym programem rozwoju i współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między PRL i ZSRR do 2000 roku", uchwalonym w grudniu 1985 r. „Kompleksowym programem postępu naukowo-technicznego krajów RWPG do roku 2000", wskazującym na takie priorytetowe kierunki, jak energetyka jądrowa, kompleksowa automatyzacja, elektronizacja gospodarki narodowej czy biotechnologii.

Obecnie jesteśmy świadkami nowych, rewolucyjnych wprost przyspieszeń w realizacji dzieła zapoczątkowanego Październikiem przed 70 laty. Żyjemy w okresie, w którym głoszone w Polsce idee odnowy, a w Związku Radzieckim idee przebudowy, wywodzące się wprost z rewolucyjnych założeń przełomu 1917 r., tworzą warunki współpracy o nowych jakościach. Demokratyzacja całego życia społecznego i radykalna reforma gospodarcza, polegające m.in. na odrzuceniu sztywnych, sprzecznych z żywym marksizmem dogmatów, arbitralności i metod administracyjno-nakazowych, znajdują odbicie również we wzajemnych stosunkach i współpracy naukowej. Potwierdza to m.in. podpisana w kwietniu 1987 r. w Moskwie „Deklaracja o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury".

Powracając do źródeł rewolucji w jej 70 rocznicę, przypominając jej podstawowe idee, wskazania i rewolucyjny rozmach, chcemy, aby to, co zapoczątkował Październik, w całej pełni zaowocowało humanistyczną treścią socjalizmu, aby realizowały się utopijne niegdyś marzenia o człowieku żyjącym w pokoju i w dobrobycie materialnym oraz kulturalnym.

JANUSZ MAJEWSKI

W lipcu tego roku otrzymałem bardzo interesujące zaproszenie: „Klub Naukowca" Ośrodka Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą urządził małą retrospektywę moich filmów i na zakończenie imprezy chciano zorganizować spotkanie autorskie. Przyznam się, że zaproszenie z jednej strony schlebiało mi i budziło ciekawość, z drugiej powodowało tremę i niepewność. Wyobrażając sobie międzynarodowe towarzystwo profesorów i akademików bałem się, że w „polu magnetycznym" wytworzonym przez zgromadzenie tylu wybitnie sprawnych, precyzyjnie i ściśle myślących mózgów moje artystycznie rozmamłane szare komórki całkowicie się „rozmagnesują" i nie sprostam sali jako rozmówca, obawiałem się, że nie znajdziemy wspólnego języka. Obawy były płonne: fizycy okazali się znacznie bardziej humanistyczni niż niejedno grono filologów i znacznie bardziej zorientowani w problemach współczesnego kina (także polskiego) niż wielu filmologów, a atmosfera wypełnionej po brzegi sali spowodowała natychmiastowe przełamanie wszystkich barier. Ale w gruncie rzeczy nie było w tym nic wyjątkowego: publiczność rosyjska słynie z serdeczności, doświadczyłem tego sam wiele razy, panująca obecnie atmosfera odnowy, szczególnie w kręgach inteligencji twórczej, jeszcze wzmaga zainteresowanie wszystkim co z zewnątrz, toteż każdego dziś tam tak przyjmują i może nie pisałbym o tym, gdyby nie to, co nastąpiło później. Otóż następnego dnia, a była to niedziela, spotkało mnie wyjątkowe wyróżnienie: zostałem zaproszony przez profesora Jurija Oganesjana na zwiedzenie jego laboratorium jądrowych reakcji. Prof. Oganesjan, mężczyzna w sile wieku, o żywym, młodzieńczym spojrzeniu czarnych, ormiańskich oczu, okazał się czarującym i dowcipnym rozmówcą. Najpierw posadził mnie w swoim gabinecie przed tablicą Mendelejewa i zrobił mi półgodzinne repetytorium z fizyki. Mówił tak interesująco i przystępnie, że słuchałem tego wręcz w napięciu, jak najlepszej, sensacyjnej historii. Pomyślałem, że gdyby kiedyś tak tłumaczono mi tę naukę, to koszmarny sen o powtórnej maturze z fizyki nie prześladowałby mnie przez lata.

Dokonawszy cudu względnego oświecenia ignoranta, profesor zaproponował obejrzenie laboratorium. Poszliśmy staroświeckimi, cichymi korytarzami, przypominającymi dawne, carskie gimnazjum. Z powodu niedzieli gmach był zupełnie pusty i może dlatego wydawało się, że za ciągnącymi się szeregiem drzwiami są klasy, w których w skupieniu odbywają się lekcje. Doszliśmy do żelaznych drzwi, jak do bunkra. Profesor nacisnął guzik dzwonka, czerwona lampka po chwili zgasła, zielona zapaliła się. Weszliśmy do sporej hali fabrycznej. Na środku stało ogromne urządzenie, przypominające karuzelę lub jakiś kombajn rolniczy. Wydawało mi się, czymś prymitywnym, zrobionym amatorskimi środkami. Profesor powiedział: „Do tej pory nigdzie na świecie nie zbudowano lepszego". Był to akcelerator cząstek, urządzenie podstawowe przy badaniach reakcji jądrowych. Byłem zaskoczony; sądziłem, że zobaczę laboratorium XXI wieku, coś w typie dekoracji z filmów science fiction, a jako laik odniosłem wrażenie, że to najdoskonalsze urządzenie, szczytowe osiągnięcie myśli ludzkiej jest podobne do maszyny w jakiejś stacji traktorowej. Mimo to, byłem absolutnie pewien, że profesor pokazuje mi coś nadzwyczajnego, coś najlepszego w swoim rodzaju na świecie. I wtedy właśnie zrozumiałem na czym polega siła i przewaga tego narodu i tego państwa: tak jak żołnierz w pałatce, który pieszo przeszedł od Wołgi do Berlina, kontentując się sucharem, puszką tuszonki otworzoną bagnetem i skrętem machorki w bumażce, wygrał najcięższą z wojen, tak i ten uczony o umyśle jasnym, jak kryształ i wyobraźni świeżej, jak u dziecka, kierując prostym, prowincjonalnym majstrem ślusarskim, jest w stanie zbudować urządzenie, które pozwala na epokowe odkrycia i eksperymenty. Komfort, estetyka, elegancja: to atrybuty drugorzędne, bez znaczenia. Twórcy tych urządzeń nawet nie wyobrażają sobie, do czego mogłoby to się im przydać, są dużo ponad czymś takim. Potem staliśmy nad brzegiem szeroko tu rozlanej, majestatycznej, odwiecznej Wołgi, u stóp największego na świecie pomnika twórcy tego państwa i ideologii, którą żywi się to społeczeństwo. Po drugiej stronie rzeki stał tylko cokół po równie ogromnym, nawet podobno nieco większym pomniku człowieka, który wyrządził temu narodowi i temu państwu wiele krzywd. Pomyślałem wówczas, że z punktu widzenia historii ludzkości można w gruncie rzeczy patrzeć na wszelkie zjawiska ze spokojem: prędzej czy później zawsze prawda wychodzi na wierzch, sprawiedliwości staje się zadość, dobro i wola większości zwyciężają itd. Dobrze, tylko że to wymaga czasu, cierpliwości i dystansu przekraczającego ludzkie życie i dlatego młody bunt i niecierpliwa niezgoda na to co zastane, kostniejące, niewygodne, wsteczne, konserwatywne, są tak potrzebne każdemu pokoleniu, jak słońce i powietrze.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

W naszym powszednim myśleniu Rewolucja Październikowa jawi się gdzieś daleko, w hasłach i obrazach utrwalonych filmami, losami bohaterów powieściowych Fadiejewa i Szołochowa, czy z „Drogi przez mękę" Aleksieja Tołstoja, mniej się kojarzy z tym, co się u nas po wojnie dokonało. Oczywiście, że trudności gospodarcze, żelazne palce państwa, na jakie natrafiamy sięgając po pieniądze do własnej kieszeni, muszą tak gdzieś kojarzyć się z ideologią, jednak urazy się personifikuje, a socjalizm jakoś wychodzi obronną ręką, uznajemy go jako etap, przez który chyba musi przejść cała ludzkość.

W Rewolucji Październikowej brały udział dziesiątki tysięcy Polaków i wielu odegrało kierowniczą rolę, choć bardzo różną, dość wspomnieć Feliksa Dzierżyńskiego i przewrotnego ironistę Karola Radka. Do rewolucji dorastaliśmy długo i walka z samodzierżawiem carskim była kontynuacją powstań, rozwalaniem murów więzienia narodów, jakim była carska Rosja. Mamy całą książkę wydaną dla upamiętnienia uczestników tych walk. Ale to zaledwie cząstka, w Armii Czerwonej było ich co najmniej dziesięciokrotnie więcej. W osiemnastym roku zaczęli wracać, bo zmartwychwstała Polska, mieli swoją Ojczyznę. Ileż wtedy było socjalistycznych deklaracji, ile wywieszano u nas czerwonych sztandarów!

A jednak Polska, chociaż demokratyczna, daleka była od rządów chłopów i robotników. Zaważyła stara struktura, poszlacheckie sentymenty. I uczestnicy rewolucji zamykali się, przytajali, chowali niedawną przeszłość. Ja nie mówię o komunistach, ci zostawali wierni, tylko o tych, którzy wprawdzie walczyli w Petersburgu, ale potem upodobnili do otoczenia reakcyjnego, zwłaszcza że uporczywie nasączano społeczeństwo straszliwymi opowieściami o tym, co się dzieje za wschodnią granicą, kraju szatana, jak głoszono z tysiąca ambon, i miało swoje skuteczne działanie. Wojna dwudziestego roku była przedstawiana jako próba nowego zaboru, a słowo Bolszewik stało się wyzwiskiem. Potrzeba było znowu kilku lat, żeby ludzie udręczeni biedą, kryzysem, bezrobociem zaczęli inaczej myśleć, samodzielnie analizować sytuację polityczną, zwłaszcza tę międzynarodową.

Komunistyczna partia była u nas nieliczna, natomiast poszerzała się strefa sympatii, radykalizowała zabiedzona inteligencja, narastała gotowość do jawnych wystąpień zarówno u robotników, jak i u chłopa. O Zagłębiu z dumą mówiono, że Czerwone, a bolszewikiem nikogo już nie dało się postraszyć.

Radykalizm łączył się u młodych z oczywistym widzenem przemian, z pracą, dostępem do książki i udziałem w rządzeniu krajem, z elementarnym poczuciem sprawiedliwości społecznej. Po klęsce wrześniowej większości stało się jasne, że do dawnej Polski nie wrócimy. Niemcy w tym znakomicie pomogli budząc powszechną odrazę i pogardę dla faszyzmu. Jeszcze pokutowała w niektórych grupach społecznych myśl, że wyzwolenie przyjdzie z Zachodu, jeszcze wbijano w głowy młodym, że Armia Krajowa ma być apolityczna, ma tylko słuchać i wykonywać rozkazy, ale już Powstanie Warszawskie po doświadczeniach akowskich z okręgów wileńskiego i lwowskiego wykazało jak bardzo na mrzonkach opiera się londyńska polityka i przyszło to ogromne zmęczenie, naród chciał wrócić na wyznaczoną mu ziemię, zamieszkać w całych domach, pracować, mieć jakąś stabilizację, trochę nadziei... Komuniści to obiecywali. I co tu dużo gadać, naprawdę sporo się zrobiło. I w miastach, i przede wszystkim na wsi. Zaobaczcie te wille powstawiane w miejsce chałup krytych słomą.

Rewolucja jest najszybszą drogą postępu w narodzie, ale i najkosztowniejszą, bo płaci się żywą krwią. Nie ma czasu na wybieranie winnych, dają głowę ci co są pod ręką, reprezentanci wrogiej formacji. Rewolucja wyzwala olbrzymie siły, ale mogą one być użytkowane ku zniszczeniu. Rewolucja daje szansę talentom, by rozbłysły, zarówno w naukach ścisłych, szczególnie hołubionych, jak i w sztuce.

W pochodach pierwszomajowych szedłem zwykle ze starym poetą Bohdanem Zyranikiem, komisarzem Czerwonego Pułku Dzieci Warszawy. Był to człowiek, który wszystko przeszedł: walki, rany, rozstrzeliwanie, tyfus, fałszywe oskarżenia i cudowny powrót do kraju, a jednak z uporem twierdził: udało się Polakom, rewolucję dostaliśmy jako przeszczep, oczywiście, że nacięcie musi boleć, ale przeszczep się przyjął... A jak gałąź rozkwitnie i jaki owoc wyda zależy w dużej mierze od nas.

— I od sytuacji międzynarodowej — ostrożnie uzupełniałem.

Jednak on się upierał, że ważne jest tylko to, co z nami się zrosło, co w nas zostaje. Dziś, kiedy go już nie ma, myślę, że miał rację.

I jeszcze jedno przypomnienie, przeszczep rewolucji w krajach azjatyckich, ścisłe połączenie walki z kolonializmem z przemianami społecznymi, wyzwoleniem klas wykorzystywanych. Gdybym tego nie widział na własne oczy, gdybym w tym nie uczestniczył jako świadek stającej się historii, może bym i tych wydarzeń nie docenił. Rewolucja trwa, przetacza coraz dalej, co dnia staje się źródłem nadziei dla milionów uciskanych, żyjących w nędzy.

Ktoś powie: jednak w samej Rosji, w Kraju Rad przeszła w fazę kostnienia układu urzędniczego, narodził się wielkoruski imperializm, poczucie mocarstwa ważącego na losach ludzkości rzutuje na jego obywateli, Moskwa to moloch administracyjny...

Moi Drodzy, czy się to komu podoba czy nie, wraz z socjalizmem w narodach rośnie świadomość odrębności kultury, własnej wartości i już nie może być sekretarz przywieziony w teczce z Moskwy celem obsadzenia go przez odgłosowanie. Żadnych manipulacji!

Nagle powstają nowe centra naukowe w dalekich południowych republikach ZSRR. jawią się okrzepłe talenty, pisarze wyrastają na kandydatów do Nagrody Nobla — Kirgiz Czyngis Ajtmatow, Kazach Rosuł Gamzatow czy Estończyk Jaan Kroos z przeskakiwanych przez naszych krytyków w dążeniu do Moskwy krajów sąsiedzkich... Ja uważam za najwybitniejszego pisarza Białorusina Wasyla Bykowa... A więc nie ma mowy o centralnym administrowaniu obszarami kultury, bo ona się rządzi swoimi prawami, po prostu jest samorodną siłą dobytą z podglebia narodu przez rewolucyjne przemiany.

A to, co się w tej chwili dokonuje w KPZR, czyż nie jest niecierpliwą kontynuacją Rewolucji Październikowej? To co robi Michaił Gorbaczow? Jest to próba uratowania pokoju i zatrzymania ludzkości w biegu ku zbiorowemu samobójstwu. Równocześnie walka ze skamienielinami biurokracji, która nie tylko uwalniała się od myślenia, decyzji, ale i stanowiła hamulec dla śmiałej myśli, gorset, który nie dawał młodym swobodnie oddychać.

Kiedy rewolucja zamienia się w ordery, gwiazdy na pagonach, zmarmurza się w pomnikach i rytych w kamieniu hasłach, najwyższa pora, żeby znowu się stała natchnieniem narodów, tworzącą i ponaglającą historię siłą, jeśli jej działanie nie wygasło. A my, Polacy, najlepiej to odczuwamy. Bo i my korzystając z tego źródła, tę historię współtworzymy.

Polacy w Rewolucji Październikowej

IWONA SPUSTEK

Na ogromnych przestrzeniach imperium rosyjskiego, w najdalszych jego zakątkach mieszkali Polacy. Szacuje się, iż w latach wojny i rewolucji przebywało ich tam 2,5—3 mln.

Polonia rosyjska rekrutowała się z różnych środowisk i grup społecznych. Różne też drogi sprowadziły ją do Cesarstwa. Więźniowie i zesłańcy oraz potomkowie zasiedlili przede wszystkim obszary azjatyckie. Liczna była grupa poborowych, którzy po odbyciu służby wojskowej pozostali w głębi Rosji.

Emigrację zarobkową w Cesarstwie do 1914 r. ocenia się na około 600 tys. Rozwinęła się ona masowo głównie w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., w okresie szybkiego uprzemysławiania się Rosji. Była odmienna od zarobkowych emigracji do innych krajów, w tym obu Ameryk. Składali się na nią głównie pracownicy umysłowi, nieraz wybitni specjaliści w wielu dziedzinach gospodarki, a także nauki. Przyciągały ich szerokie możliwości działalności zawodowej i lepsze warunki materialne, brak ograniczeń, jakim inteligencja polska podlegała w Królestwie. W Rosji natomiast wszystkie drogi stały dla niej otworem. W ośrodkach akademickich pracowali wybitni uczeni polscy, kształciły się tysiące polskich studentów.

Pierwsza wojna światowa, przymusowa ewakuacja ludności w okresie załamania się frontu wydatnie zwiększyła Polonię w Cesarstwie. Już jesienią 1914 r. rozpoczęła się ewakuacja urzędów i magistratów, banków, szkół wyższych i zawodowych. Rozpoczęto ewakuację przemysłu, przede wszystkim fabryk pracujących na potrzeby frontu. Wywożono nie tylko wielkie zakłady, lecz nawet i warsztaty rzemieślnicze. Rzadziej ewakuowano znaczniejszą część załogi, z reguły jednak majstrów i wykwalifikowanych robotników. Podczas ofensywy niemieckiej do Rosji wyjechało też wielu Polaków dobrowolnie. Złożyło się na to bezrobocie, spowodowane odcięciem bazy surowcowej Zagłębia, wyjazdy do krewnych, obawa przed rozdzieleniem ze zmobilizowanym ojcem rodziny. Tylko robotnikom Warszawy Komitet Obywatelski wydał do lipca 1915 r. około 25 tys. zaświadczeń pozwalających na bezpłatny przejazd.

Masowy, przymusowy exodus ludności zaczął się z inicjatywy rosyjskich władz wojskowych w pierwszych dniach czerwca 1915 r. w Galicji Wschodniej, skąd wysiedlono masowo chłopów w wieku poborowym wraz z rodzinami i inwentarzem. Tę samą metodę zostawiania „gołej ziemi" zastosowano na terenie Królestwa. Zdążono ją jednak zastosować tylko na terenach wschodnich, przede wszystkim w guberni łomżyńskiej, suwalskiej, chełmskiej, lubelskiej, częściowo siedleckiej, w mniejszym stopniu warszawskiej i radomskiej. Po tragicznej, znaczonej mogiłami, rozłąką rodzin, głodem i cierpieniem, kilkumiesięcznej nieraz wędrówce czekała ich w ogromnej większości bardzo trudna egzystencja, uzależniona od drastycznie ograniczonych już w połowie 1916 r. zasiłków organizacji opiekuńczych. W czasie rewolucji z największym wysiłkiem udawało się w niewielkim stopniu utrzymać tylko ochronki i przytułki. Próbowano ratować rozbudowane polskie szkolnictwo. Wśród wygnańców, w większości rozproszonych po wsiach i osadach ludności wiejskiej, duży był procent kobiet i dzieci. Skupili się oni głównie w zachodnich guberniach: mińskiej, mohylewskiej, kijowskiej, smoleńskiej, jekaterynosławskiej, ale także w charkowskiej, oraz w piotrogrodzkiej, moskiewskiej, saratowskiej.

W wojsku rosyjskim według szacunkowych obliczeń było 600—700 tys. Polaków — żołnierzy i oficerów. W obozach jenieckich przebywało około 100 tys. jeńców — Polaków.

Po rewolucji lutowej wśród uwolnionych z więzień, katorgi i zsyłek było wielu Polaków, w tym znaczna grupa działaczy ruchu robotniczego. Na wieść o wybuchu rewolucji do Rosji powróciło wielu polskich działaczy rewolucyjnych z krajów europejskich i ze Stanów Zjednoczonych.

Nie wdając się w szersze rozważania, należy przypomnieć, iż właśnie w latach wojny w skupiskach polskich wskutek znacznego przypływu inteligencji, w tym wielu działaczy politycznych, jeszcze przed lutym 1917 r. nastąpiło znaczne ożywienie aktywności organizacyjnej, politycznej, kulturalnej.

Po rewolucji lutowej działalność propagandowa, oświatowa, organizacyjna Polonii weszła w okres bujnego rozwoju.

☆

Badania nad udziałem Polaków w rewolucji rosyjskiej dalekie są od odpowiedzi zadowalającej. W popularyzacji operowano najczęściej kilku czy kilkunastoma wybitnymi nazwiskami, aczkolwiek nawet na podstawie opublikowanych biogramów uczestników rewolucji można byłoby szerzej rozpowszechnić wiedzę o pasjonujących losach także szeregowych jej uczestników. Ich liczba wahała się w granicach 100—200 tys. Niewątpliwie była to największa grupa wśród przedstawicieli narodów nie wchodzących w skład państwa radzieckiego. Zajmowali kierownicze pozycje w przywódczych gremiach rewolucji, walczyli o jej zwycięstwo na różnych posterunkach na całym niemal terytorium ogromnego kraju.

Działali porwani jej hasłami społecznymi, świadomością udziału w przełomowych wydarzeniach, rozumiejąc ich wpływ na losy własnego narodu. Uczestniczyli w niej nie tylko członkowie SDKPiL, którzy wstąpili do partii bolszewickiej, lecz i wszystkich pozostałych partii robotniczych, ruchu ludowego, bezpartyjni. Jedni dokonywali wyboru z pełną świadomością, inni dali się porwać fali wydarzeń.

Nie sposób przedstawić nawet w przybliżeniu pełnego obrazu polskiego udziału. Spróbujmy jednak pokazać go na przykładzie niektórych rejonów Rosji.

Zacznijmy od kolebki rewolucji — Piotrogrodu. Stolica imperium, wielki ośrodek przemysłowy przyciągał wielu Polaków. Przed wojną żyło ich w tym mieście co najmniej 60 tys. Silne były polskie organizacje polityczne, w tym robotnicze. Wojna powiększyła liczbę ich członków do co najmniej 150—200 tys. Znalazła się tam czołówka polityczna endecji i „realistów", ukształtowały się gremia orientacji przeciwnej, opartej na przedwojennej Polonii. Przybyło także wiele tysięcy polskich robotników skupiających się głównie w największych zakładach jak Putiłowskie, „Nowy Lessner", „Parwajnen". Życie polityczne, kulturalne i oświatowe było tu szczególnie ożywione. Warto przypomnieć rozkwit istniejącego od 1907 r. klubu robotniczego „Promień", który stał się w latach wojny ośrodkiem działalności wszystkich polskich partii robotniczych. Działaczom SDKPiL udało się nawet wydać w 1916 r. legalnie kilka numerów własnego pisma „Życie".

Po rewolucji lutowej do stolicy, a także do Moskwy ściągali uwolnieni więźniowie i zesłańcy oraz powracający z zagranicy emigranci. Mieściły się tu sztaby partyjne i redakcje pism.

☆

Spróbowałam zwięźle przedstawić ogólną sytuację Polonii w Cesarstwie, jej liczebność, źródła rekrutacji i postawę wobec rewolucji. Obecnie pragnę skoncentrować się na jej wkładzie w zwycięstwo Października poprzez pryzmat indywidualnych uczestników, zwłaszcza w Piotrogrodzie i na Syberii.

Członkiem KC partii bolszewików i kierownictwa Wojskowo-Rewolucyjnego Ośrodka Partyjnego przygotowującego powstanie, a także członkiem CKW Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich z ramienia SDKPiL był uwolniony z więzienia w Butyrkach w marcu 1917 r. czołowy działacz SDKPiL Feliks Dzierżyński.

W sztabie przygotowującym powstanie znaleźli się m. in. działacze SDKPiL: Józef Unszlicht, który wrócił z zesłania w guberni irkuckiej; uwolniony z dożywotniego zesłania w guberni jenisiejskiej Bronisław Wesołowski, członek Związku Robotników Polskich i współzałożyciel SDKP; ewakuowany w 1915 r. do Piotrogrodu pracownik Międzynarodowego Banku Handlowego, członek SDKPiL od 1907 r. Kazimierz Cichowski; ślusarz z Warszawy Franciszek Grzelszczak członek partii od 1904 r.; uwolniony z irkuckiej zsyłki Stanisław Kozioł, komisarz Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego oraz pełniący tę samą funkcję, komendant Smolnego Ignacy Dziewiałtowski-Gintowt.

Telegraf Główny zdobywał wraz ze Stanisławem Pestkowskim Julian Leszczyński, uwolniony za kaucją z więzienia w Orle. (Pestkowski — członek SDKPiL od 1905 r., uczestnik narady w Poroninie, wrócił z Londynu w czerwcu 1917 r.).

W maju przyjechał ze Szwajcarii członek Wielkiego Proletariatu, PPS, a potem PPS-Lewicy Feliks Kon oraz jego współtowarzysz Paweł Lewinson-Łapiński. Członkiem PPS-Lewicy był kapitan armii rosyjskiej Roman Łągwa z Warszawy, uczestnik walk z Korniłowem, przewodniczący Głównego Związku Wojskowych Polaków (Lewicy), komendant poczty i telegrafu w Piotrogrodzie.

Wszyscy oni, a także wielu innych, odgrywali ważną rolę w walce o władzę radziecką w Piotrogrodzie, pełniąc odpowiedzialne funkcje w aparacie władzy i wojsku. Łączyli oni walkę o zwycięstwo rewolucji z działalnością w zorganizowanym w listopadzie 1917 r. Komisariacie Polskim. Członkowie SDKPiL zgodnie z wytycznymi Lenina współpracowali w Komisariatach Polskich zarówno z PPS-Lewicą, jak i z PPS.

Współdziałanie członków i działaczy SDKPiL z PPS-Lewicą i PPS w walkach rewolucyjnych odbywało się w wielu wypadkach wbrew stanowisku władz partyjnych. Znany z opublikowanych wspomnień Wincenty Jastrzębski, uczestnik demonstracji na placu Grzybowskim w 1904 r., członek PPS i Organizacji Bojowej, więziony od 1907 na zesłaniu w guberni irkuckiej, po uwolnieniu od kwietnia 1917 robotnik Arsenału w Piotrogrodzie, był przewodniczącym komitetu fabrycznego, członkiem Rady Kontroli Robotniczej. Po Rewolucji Październikowej został pełnomocnikiem Komisariatu Ludowego Spraw Wojskowych, wysłannikiem rządu radzieckiego do Polski dla nawiązania stosunków handlowych. Na przełomie lat 1918—1919 walczył w szeregach rewolucji ewakuowany do Piotrogrodu w 1915 r. metalowiec z Warszawy Walenty Chlebosz, działacz sekcji PPS i członek CKW tej partii.

Uwolniony z więzienia we Włodzimierzu, gdzie odbywał karę 18 lat więzienia, działacz PPS od 1904 r., robotnik-metalowiec, Edward Niwiński był komendantem wojskowym dzielnicy wyborgskiej, następnie komendantem wojskowym Nikołajewa. Czynnie opowiedziało się po stronie rewolucji wielu członków i działaczy PPS, w tym takich, którzy w późniejszych latach odgrywali czołową rolę w tej partii.

W Łudze pod Piotrogrodem walczył w obu rewolucjach, nauczyciel z Białegostoku, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego Lewicy w Rosji, Antoni Srzedziński.

Wojciech Dąbrowski, tkacz z Królestwa, członek PPS-Lewicy, uwolniony z Piotrogrodzkich „Krestów" był dowódcą plutonu Czerwonej Gwardii w zakładach „Nowy Lessner". Walczył on pod Pułkowem i Gatczyną. Czynny udział w walkach rewolucyjnych brali inni Polacy z tego zakładu, wśród nich Jan Czerniec i Stanisław Cieśliński, który zginął w 1918 r.

W dzielnicy narwskiej organizował komitety fabryczne i oddziały Czerwonej Gwardii przybyły z Paryża warszawiak, członek PPS-Lewicy Konstanty Brodzki. Dowódcą Czerwonej Gwardii w fabryce Siemensa był członek SDKPiL z Warszawy, robotnik Adam Kaczorowski-Sławiński. W szturmie na Pałac Zimowy brali udział Jan Karaszewicz i Zenon Andruszkiewicz. Ten drugi był komisarzem Zachodniej Dywizji Strzelców. W fabryce „Parwajnen" działał Władysław Kułakowski, metalowiec, w Zakładach Putiłowskich, gdzie pracowało około 5 tys. Polaków — ślusarz Marian Wojciechowski, w „Skorochodzie" — esdek z Warszawy Wiktor Bajer. Na czele oddziału ochraniał on w listopadzie Smolny, walczył na wszystkich frontach wojny domowej. Zastępcą komendanta Smolnego był członek PPS i PPS-Lewicy, student piotrogrodzki Adam Jabłoński.

Dowódcą oddziału w dzielnicy Wasilewski Ostrów, komisarzem w Armii Czerwonej był także pracujący w „Nowym Lessnerze" Andrzej Tuchowski, członek PPS. Wśród szturmujących Pałac Zimowy znajdowali się również: członek SKDPiL, metalowiec z Warszawy, Jan Jańcania, kolejarz z Małkini Stanisław Karasiewicz oraz Aleksander Alaba, chłop z powiatu łukowskiego. Wszyscy oni walczyli później na różnych frontach z białą gwardią.

Studentka prawa Jadwiga Kasperowicz-Dowmont, członek SDKPiL, była pracownikiem kancelarii w Smolnym w czasie powstania, następnie komisarzem banku rosyjskiego w Teheranie i zastępcą komisarza ludowego w rządzie Republiki Litewsko-Białoruskiej.

Swój rewolucyjny życiorys zaczynała w listopadzie 1917 r. urodzona w Petersburgu w 1900 r. aktywistka Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej, sekretarz SDKPiL w Piotrogrodzie i Komisariatu Polskiego Romana Juchniewicz, a także dwa lata od niej starsza Stanisława Bekman z guberni piotrkowskiej, pracująca jako brakarka w Piotrogrodzie od 1915 r. Spośród uczestniczek wydarzeń w stolicy warto m. in. wspomnieć o członkini SDKPiL Zofii Genet i nauczycielce z Wileńszczyzny Jadwidze Nietupskiej.

Wybitnym działaczem SDKPiL i SDPRR — organizatorem legalnej prasy bolszewickiej, uczestnikiem spotkania w Poroninie, był absolwent matematyki Uniwersytetu Petersburskiego, wówczas członek PPS, Konstanty Komorowski-Dański — uczestnik rewolucji, działacz partyjny i państwowy w Rosji Radzieckiej.

W rewolucji w Piotrogrodzie uczestniczył uwolniony z jenisiejskiej zsyłki, członek PPS-L z Warszawy, do 1911 działacz PPS-Frakcji i uczestnik akcji Organizacji Bojowej pod Wysokiem Mazowieckiem, wieloletni więzień Stefan Królikowski. Ze Sztokholmu powrócił Jakub Fürstenberg-Hanecki z Warszawy, również jeden z czołowych działaczy SDKPiL i SDPRR.

Członkiem Piotrogrodzkiej Rady Delegatów z ramienia SDKPiL, redaktorem „Trybuny", a jednocześnie zastępcą dowódcy artylerii Czerwonej Gwardii i komisarzem Arsenału Twierdzy Pietropawłowskiej był Wacław Miller.

Do załogi słynnej „Aurory" należał w okresie rewolucji inżynier, absolwent Wawelberga, Jan Garbaczewski, który służąc uprzednio we Flocie Czarnomorskiej wstąpił do SDPRR w 1915 r., skazany następnie za propagandę rewolucyjną na katorgę i degradację. Wykonanie wyroku przełożono na okres powojenny, przenosząc go do Floty Bałtyckiej właśnie na „Aurorę". Garbaczewski uczestniczył w powstaniu zbrojnym, walczył pod Rostowem i Stawropolem, ciężko ranny wpadł w ręce białej gwardii i uciekł z więzienia do Odessy. Na „Aurorze" służył w Październiku również chłop spod Białegostoku, Edward Szewko.

Przykłady można mnożyć, podawać wiele nazwisk. Można też na podstawie obecnej wiedzy wskazać na dziesiątki miejscowości ogromnego kraju, w których walczyli o Październik Polacy. O ich udziale w wojnie domowej na Syberii mało dotychczas pisano. Na tych terenach przebywali liczni Polacy — więźniowie i zesłańcy. Na Syberii byli również potomkowie katorżników i zesłańców, nieliczni przesiedleńcy, wielu emigrantów zarobkowych i żołnierzy, a także Polacy, którzy wracając z emigracji po rewolucji lutowej nie dotarli dalej na Zachód, oraz jeńcy wojenni. Wielu z nich udało się przed odcięciem przez wojnę domową przedostać się po rewolucji lutowej do Rosji europejskiej, zwłaszcza Piotrogrodu i Moskwy.

Polskie organizacje socjalistyczne powstały w wielu miejscowościach. W Irkucku, Krasnojarsku istniały organizacje wszystkich trzech partii; w Omsku — SDKPiL i PPS, w Czicie PPS i PPS-Lewica, w Harbinie PPS, w Czelabińsku, Troicku, Tomsku — SDKPiL. Znaczną część uczestników rewolucji na Syberii stanowili „starzy" rewolucjoniści. Razem z Leninem we wsi Suszeńskoje przebywał w latach 1897—1900 robotnik z Łodzi, członek SDKPiL Jan Promiński. Po odbyciu wyroku pozostał na Syberii, pracując jako robotnik kolejowy uczestniczył w rewolucji 1905 r., i w ustanowieniu władzy radzieckiej w Kraju Jenisiejskim. W rewolucji brali udział dwaj jego synowie: urodzony w Łodzi Leopold, ślusarz, działacz SDPRR — wielokrotny więzień, uwolniony z centralnego więzienia w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, gdzie odbywał karę dożywotniej katorgi, na którą zmieniono mu w 1910 roku wyrok śmierci. Leopold walczył w powstaniu grudniowym w Irkucku, a później we Władywostoku.

Przebywający na zesłaniu członkowie i działacze wszystkich partii robotniczych gremialnie włączyli się do walk rewolucyjnych w różnych guberniach. Wielu z nich było organizatorami i członkami Rad, oddziałów partyzanckich walczących z Kołczakiem i białą formacją czechosłowacką. Ograniczę się do przytoczenia danych o niektórych działaczach poszczególnych partii.

Spośród członków SDKPiL aktywny udział w walkach na Syberii wzięli m. in.: Aleksander Szetlich — szewc z Warszawy, Mikołaj Falkowski — warszawski ślusarz, Julian i Ludwik Gęborscy z Dąbrowy Górniczej, Wincenty Tomaszewski i Władysław Orzechowski. Szetlich był przewodniczącym wchodzącej w skład SDPRR Polskiej Organizacji Socjalistycznej guberni tomskiej, brał udział w walkach Czerwonej Gwardii. Falkowski był łącznikiem oddziałów partyzanckich na trasie Irkuck — Krasnojarsk — Tomsk, uczestniczył w ataku na więzienie w Tomsku. Julian Gęborski był zastępcą przewodniczącego RDRiŻ w Irkucku. Ludwik Gęborski uciekł z kolejnego zesłania w 1913 r. Do rewolucji ukrywał się, pracując jako marynarz na Angarze. Uczestniczył w Powstaniu Październikowym w Irkucku, został zastępcą przewodniczącego Rady Delegatów w tym mieście. Wincenty Tomaszewski, działacz ZRP i SDKPiL, był członkiem RDRiŻ i Komitetu Miejskiego RSDRP w Irkucku. Orzechowski, górnik z Zagłębia Dąbrowskiego, był jednym z przywódców powstania antykołczakowskiego i członkiem RDRiŻ w Irkucku.

Spośród członków PPS i PPS-Lewicy szczególnie zasługują na wymienienie: Józefina Czajkowska-Galińska, Aleksander Borowiński, Edward Koch, Wiktor Majerczak i Stefan Nejman. Borowiński i Koch byli organizatorami RDRiŻ w Irkucku, a pierwszy z nich wszedł w skład jej Komitetu Wykonawczego. Czajkowska wraz z mężem — członkiem SDKPiL, dowódcą Czerwonej Gwardii w Tomsku, uczestniczyła w tym mieście w walkach z kontrrewolucją, prowadziła agitację wśród żołnierzy 5 Dywizji Syberyjskiej. Skazany na dożywotnie zesłanie Nejman brał udział w walkach w antykołczakowskim podziemiu. Lekarz warszawski Majerczak był współorganizatorem sekcji polskiej RSDPR w Krasnojarsku i lekarzem w Czerwonej Armii.

Bardzo wielu Polaków poległo w walkach. Byli to m. in. zesłańcy: Janina i Józef Piekarzowie, Zygmunt Rogalewicz, Wincenty Matuszewski, Wiktor Majerczak, Antoni Kupracz, Felicjan Talarczyk, Stanisław Kirdziaczyński, Stefan Mieszkowski, bracia Pękalscy, Czesław Nowicki i wielu innych.

Murarz z Warszawy Jan Karłow, zesłany do guberni irkuckiej w 1910 r., został deportowany przez władze Rządu Tymczasowego do guberni archangielskiej na roboty przymusowe za propagandę antywojenną. Delegowany przez tamtejszą organizację SDPRR do guberni irkuckiej, gdzie w listopadzie zorganizował oddział Czerwonej Gwardii, którym dowodził. Skierowany następnie do Kraju Zabajkalskiego wszedł w skład Rady Wojskowo-Rewolucyjnej i uczestniczył w formowaniu Armii Czerwonej. Później działał w Czicie.

Członek SDKPiL od 1905 r., Aleksander Szefer, łódzki tkacz, osadzony w więzieniu za udział w zabójstwie w 1907 r. fabrykanta Zylberszteina, od 1912 r. przebywał na zesłaniu w guberni irkuckiej. W czasie Rewolucji Październikowej walczył nad Bajkałem, był adiutantem dowódcy Samodzielnego Oddziału Międzynarodowego. Więziony przez Japończyków w Błagowieszczeńsku nad Amurem został po ucieczce członkiem sztabu oddziału partyzanckiego.

Wśród walczących o zwycięstwo Października znajdowali się i jeńcy wojenni. Należał do nich członek Drużyn Strzeleckich, nauczyciel z pow. przemyskiego, żołnierz austriacki, jeniec od 1915 r., Ignacy Madej. Po rewolucji działał w Komisariacie Wojskowym Armii Czerwonej w Wierchnieudińsku w obwodzie zabajkalskim, był komendantem miasta Błagowieszczańska nad Amurem. Od 1920 r. należał do partii bolszewickiej.

W rewolucji uczestniczyli również Polacy urodzeni na Syberii. Syn zesłańca, Józef Zaremba z guberni tomskiej, magazynier z Kolei Amurskiej był żołnierzem Armii Czerwonej nad Amurem. Urodzona w guberni saratowskiej Leokadia Saraszewska, nauczycielka, członek SDPRR od 1916 r., organizowała Komitety Kobiet w Kraju Zabajkalskim, była łączniczką oddziałów partyzanckich w Krasnojarsku i Wierchnieudińsku. Od 1920 r. walczyła w regularnych oddziałach Armii Czerwonej. Jako telegrafistka Wojskowego Sztabu Ochrony Kolei w Czicie została ranna w walce z Japończykami w 1922 r.

Stefan Zawadzki, urodzony w Nerczyńsku, pracował na Kolei Zabajkalskiej, walczył w Czerwonej Gwardii w Irkucku z oddziałami Kołczaka i Siemionowa w pociągu pancernym w rejonie Bajkału, a następnie jako partyzant w oddziale Burłowa. W latach 1919—1920 był w guberni irkuckiej funkcjonariuszem CzeKa, organizatorem Komsomołu w Bratsku.

Losy Apolinarego Rydzyńskiego z Warszawy obfitują w dramatyczne wydarzenia. Robotnik, żołnierz w latach wojny, po rewolucji lutowej stał się atamanem sreteńskiej stanicy. Był naczelnikiem wojsk ochrony Kolei Zabajkalskiej, przewodniczącym Biura Okręgowego RDRiŻ Wschodniej Syberii, dowódcą polskiego oddziału Czerwonej Gwardii w Irkucku, członkiem komitetu SDKPiL, do której należał od 1906 r. i dowódcą oddziału zdobywającego Jakuck. Po rozbiciu oddziału pod Kireńskiem wycofał się w kierunku Bodajbo, po nowej klęsce ukrywał się w tajdze. Aresztowany i więziony przez półtora roku przez białych służył po uwolnieniu Irkucka w Armii Czerwonej. W jego oddziałach partyzanckich walczyło wielu Polaków, m. in. kancelista z Hrubieszowa, członek SDKPiL, katorżnik i zesłaniec Karol Skowronek.

Polacy walczyli też w Moskwie, gdzie przebywał czołowy aktyw partii robotniczych. Na Krymie Polacy — byli więźniowie wysłani na leczenie po rewolucji lutowej — stanowili trzon władz rewolucyjnych powstałej w 1918 r. Republiki Taurydzkiej. W większości zginęli rozstrzelani pod Ałusztą.

Istotną rolę w walce o władzę radziecką odegrali Polacy w Azji Środkowej: w Azerbejdżanie — Jan Godlewski, w Turkiestanie — Władysław Figielski, który jako przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych zginął w walce w 1919 r.

Wśród Polaków — uczestników Października, było wielu wybitnych wojskowych, jak dowódca I Armii Frontu Turkiestańskiego Józef Błażewicz, Ignacy Dziewałtowski, J. Unszlicht, R. Muklewicz, Józef Kosior, Michał Lewandowski — dowódca Frontu Turkiestańskiego i inni.

Były jak wiadomo odrębne polskie jednostki wojskowe sformowane w początkach 1917 r. — Polski Pułk Zapasowy (tzw. Biełgorodzki), który opowiedział się po stronie rewolucji oraz utworzony po jego rozwiązaniu Rewolucyjny Czerwony Pułk Warszawski i inne, z których sformowano Zachodnią Dywizję Strzelców. Stanowi to odrębne zagadnienie.

☆

Przeważająca większość uczestników walk rewolucyjnych w Rosji powróciła do Polski. Część z nich włączyła się do pracy różnych partii robotniczych, zwłaszcza KPP i PPS. Niektórzy odegrali w nich czołową rolę, wchodząc w skład ich kierownictw. Niemało było wśród nich uczestników walk wrześniowych i zmagań z okupantem hitlerowskim. Setki, jeśli nie tysiące doczekało się powstania Polski Ludowej. Ich losy po Październiku 1917 r. stanowią nadal wdzięczny temat dla historyków. Tutaj ograniczyłam się do ich wkładu w zwycięstwo pierwszej w dziejach rewolucji socjalistycznej.

PROBLEMY — DYSKUSJE

Ideologia i reformy

JACEK RACIBORSKI

Przyznaje się zazwyczaj, że w przypadku ustroju socjalistycznego rola ideologii jest szczególnie wielka. Wynika to z faktu, iż jest to pierwszy w dziejach ustrój świadomie tworzony zgodnie z pewnym projektem, który w najogólniejszych zarysach zawarty został w dziełach Marksa, Engelsa i Lenina. Jednakże projekt ten podlegał i podlega istotnym zmianom, zauważalnym już w twórczości klasyków. Zmiany te nasiliły się z chwilą, kiedy powstała historyczna możliwość jego realizacji, co łączyć należy z Rewolucją Październikową w Rosji. Następna możliwość „aplikowania” ideologii do praktyki powstała w końcowym okresie II wojny światowej w krajach Europy Środkowej. Ideologia kształtowała praktykę, ale zarazem w zderzeniu z nią zmieniała się sama zmuszona uwzględniać doświadczenia i nowe sytuacje, jakie nie bez jej udziału wytworzyły się w rzeczywistości społecznej. Proces ideologicznej modernizacji odbywa się z istotnymi zahamowaniami i trudnościami, co wielokrotnie negatywnie rzutowało na rozwój systemu socjalistycznego. Z rewolucyjną funkcją ideologii socjalistycznej współwystępuje więc funkcja konserwatywna, kiedy to w ideologii ujawnia się dążenie do petryfikacji struktur początkowo uznawanych za przejściowe i niezbędne jedynie w pierwszym etapie.

Konieczne jest w tym miejscu istotne zastrzeżenie. Wprawdzie koncentruję swą uwagę na procesach ze sfery świadomości, jednak przyznaję jej jedynie względną autonomię wobec sfery bytu społecznego. Idee, nawet opaczne, odzwierciedlają zawsze pewną rzeczywistość, ale też — mówiąc słowami Marksa — byt społeczny jest zawsze świadomym bytem. Idee wiodą materialną egzystencję w tym sensie, że wyrażają się w materialnej praktyce ludzi i ucieleśniają się w instytucjach przez nich powoływanych. Dychotomia: myśl—rzeczywistość w tej perspektywie jest przezwyciężana, a samo jej pojawienie się może być wyjaśniane poprzez odtworzenie mechanizmów ideologicznej mistyfikacji.

Już dotychczasowe konteksty pojęcia ideologii sugerują istnienie w tym artykule dwóch nieco odmiennych konwencji terminologicznych. Na gruncie jednej z nich, mającej rodowód marksowski, ideologia jest identyfikowana jako „świadomość fałszywa", produkowana przez określone warunki historyczne, ale niezależnie od owej „fałszywości" — a nieraz właśnie dzięki niej — wypełnia bardzo konkretne funkcje w procesie historycznym. Drugi sposób patrzenia na ideologię, który możemy łączyć z Leninem niesprzeczny zresztą z pierwszym) nakazuje ujmować jako ideologie te struktury — zarówno myśli pozanaukowej, jak i naukowej — które funkcjonują w praktyce politycznej, wyrażając i uzasadniając interesy klas społecznych.

Przyjęta tutaj konwencja rozumienia ideologii bliższa jest tradycji leninowskiej. Jest to przy tym konwencja lepiej utrwalona w socjologii i naukach politycznych. Marksowskie pojęcie „świadomości fałszywej", które także w jego koncepcji nie może być sprowadzone do pojęcia ideologii (jest szersze), bywa jednak wielce pomocne w analizie konkretnohistorycznych form ideologii socjalistycznej. W jej obrębie także może dochodzić do rozlicznych mistyfikacji, których mechanizm jest analogiczny do opisywanego przez Marksa na przykładzie świadomości burżuazyjnej.

Jedno trzeba jeszcze koniecznie dopowiedzieć, zamykając rozważania wstępne. Ideologie są tylko wtedy czymś realnym, jeżeli mają swych wyznawców, skłonnych postępować w myśl formułowanych w ideologiach zaleceń. A mają ich dlatego, że wyrażają interesy określonych grup i klas społecznych. Relacja między klasą a jej ideologią w wymiarze empirycznym prawie nigdy nie jest izomorficzna. Oznacza to, że społeczna baza ideologii zazwyczaj nie pokrywa się dokładnie z grupą wskazaną przez ideologię jako jej podmiot. W przypadku niektórych państw socjalistycznych można ponadto zaobserwować, że grupa ludzi, stanowiąca społeczną bazę władzy, jest w istotnym zakresie nietożsama z grupą zwolenników ideologii socjalistycznej. Stwierdzenie to ma swoje konsekwencje dla procesu reform. Na niektóre z nich pragnę wskazać w dalszej części artykułu.

Tytułowe zagadnienie może być rozważane w dwóch porządkach: historycznym i aktualnym. Zachodzi między nimi ścisły związek, gdyż rzeczywistość, którą chcemy przekształcić, może być uznawana za produkt zrealizowanych (w całości lub części) dawnych projektów ideologicznych. Tak więc obecny układ instytucji politycznych, istniejący model ekonomiczny, realny stan świadomości społecznej przynajmniej w części jest konsekwencją stalinizmu, jako konkretnohistorycznej formy ideologii socjalistycznej. Ukształtowany w Polsce w latach pięćdziesiątych model socjalizmu wykazuje wielką trwałość. Jego główne cechy to: upaństwowiony przemysł i wysoce scentralizowany system kierowania, omnipotentne państwo, centralna rola partii w systemie ekonomicznym i politycznym, odgórny sposób mobilizacji mas, względnie wysoka represyjność systemu. Ład ten bywa nazywany ładem monocentrycznym. Współcześnie dokonuje się systematyczna jego erozja. System wykazał bowiem swoją ograniczoną jedynie efektywność w realizacji potrzeb społecznych, których zaspokojenie stanowiło obietnicę nowej władzy i było podstawą jej legitymizacji. Mowa tu o pewnej wizji przyszłego społeczeństwa, sformułowanej u początku drogi, która zapowiadała: osiągnięcie w niezbyt odległym czasie powszechnego dobrobytu, sprawiedliwość społeczną, prawdziwie demokratyczny układ stosunków politycznych i rozległą sferę wolności człowieka. Jej realizacji służyć miały takie instrumenty jak: pełne upaństwowienie przemysłu, kolektywizacja rolnictwa (od tego dość szybko odstąpiono), centralne planowanie produkcji i dystrybucji dóbr oraz absolutnie nadrzędna rola partii. W krótkim czasie dokonała się autonomizacja tej sfery. Wartości oraz dyrektywy z założenia instrumentalne, poczęły funkcjonować jako pryncypia. To, co z definicji miało być przejściowe, zostało podniesione do rangi istoty socjalizmu. Obietnica pozornie została spełniona poprzez orzeczenie, że rzeczywistość jest taka, jaka miała być; a więc, że mamy względną obfitość dóbr, że ustrój jest sprawiedliwy i demokratyczny.

Taki normatywny sposób regulacji rzeczywistości krył w sobie w oczywisty sposób źródło jej ideologicznej kontestacji. Akceptowane wartości pozostawały w osobliwej sprzeczności z całokształtem codziennych doświadczeń ludzi. I tak, dla przykładu, propagowany egalitaryzm — w sporej mierze akceptowany w społeczeństwie — kłócił się z systemem nierówności ekonomicznych, tworzących się na obrzeżach gospodarki socjalistycznej, oraz z systemem przywilejów związanych z władzą. Powołana ideologicznie do przywództwa klasa robotnicza w istocie pozostawała uprzedmiotowiona, pozbawiona swych władczych uprawnień w sferze ekonomiki i polityki, przyznawanych jej przez doktrynę. Czysto ideologiczny fakt miał jednak swoje konsekwencje: tworzył klasę robotniczą i uprawomocnił jej roszczenia. Wybitny socjolog Stanisław Ossowski słusznie podkreślił kiedyś tę właściwość ideologii socjalistycznej, zadając retoryczne pytanie „Nie wiemy czym byłby dzisiaj proletariat fabryczny, gdyby teoria ta (marksizm — red.) nie nauczyła robotnika patrzeć na siebie i na swoich towarzyszy w pewien specyficzny sposób”. Wydarzenia sierpniowe w Polsce dość plastycznie pokazały owe roszczenia klasy robotniczej do podmiotowości.

W ideologii tkwi więc poważny czynnik wywołujący i katalizujący reformy. Dzieje się tak dlatego, że na jej gruncie dokonuje się stała konfrontacja wartości, stanów postulowanych z wartościami realnie realizowanymi i stanami rzeczywistymi. Zderzenie porządku normatywnego z porządkiem rzeczywistym prawie zawsze jest źródłem niezadowolenia z aktualnej sytuacji i dążenia do jej zmiany. Ale ideologie wypełniają też skrajnie odmienną funkcję: dostarczają uprawomocnień rzeczywistości, zafałszowują jej obraz, przysłaniając realne konflikty i interesy, znajdują symboliczne rozwiązania rzeczywistych problemów, dostarczają mitów często o dużej sile regulatywnej. Ogólnie mówiąc: na gruncie ideologii powstaje i utrwala się fałszywy obraz rzeczywistości. Ideologia socjalistyczna też nie jest wolna od tego typu zagrożeń. Potwierdza to całe dotychczasowe doświadczenie krajów realnego socjalizmu. Mistyfikacje, o których mówimy, mają w części wręcz nieuchronny charakter, są zrodzone przez samą praktykę. Zilustrujmy, przekonanie kierowniczego centrum o omnipotencji sprawowanej władzy zostało zrodzone, ponieważ rzeczywistość okazała się w szerokich granicach sterowalna. Liczne założone cele były przecież osiągane. Ale zarazem ta świadomość uniemożliwiała dostrzeżenie zjawisk żywiołowych, których zasięg z czasem rozszerzał się i które doprowadzały do istotnej rozbieżności między zaprojektowanym stanem rzeczywistości a nią samą. Mowa tu więc o swego rodzaju „ślepocie systemowej”, znoszącej dystans między ideą a rzeczywistością. I znów przywołajmy przykłady z różnych etapów rozwoju polskiego socjalizmu. Twierdzono, że nie istnieje zjawisko wyzysku, bowiem socjalizm znosi wyzysk; nie istnieje inflacja, bo cechą planowej gospodarki socjalistycznej jest jej zniesienie; nie istnieją sprzeczności klasowe, bo socjalizm właśnie je przezwycięża etc. Okazuje się więc, że pewna forma ideologii socjalistycznej może być wielką siłą konserwatywną i może blokować niezbędne skądinąd reformy. Sprzyja temu zaistnienie w jej obrębie omówionej postaci świadomości fałszywej, ale nie tylko do tego sprowadza się zagadnienie barier dla reform tkwiących w ideologii.

Inna bariera wynika z sytuacji władzy, która organizuje swą społeczną bazę w oparciu o konkretną postać ideologii i dość sprecyzowane obietnice, dotyczące realizacji haseł w niej zawartych. Systematyczne i długotrwałe wpajanie jej zasad, rzeczywiste sukcesy nowego ustroju, powiązanie osobistych interesów części społeczeństwa z interesami organizacji, budowanej na podstawie tej ideologii — tworzy grono „wyznawców", nieufnie odnoszących się do wszelkich zmian ideologicznego status quo. Takie zmiany muszą zaś poprzedzać reformy w sferze politycznej i ekonomicznej. Dalej idące modyfikacje systemu bez ich teoretyczno-ideologicznego uzasadnienia mogą być odczytywane jako przejaw ciasnego pragmatyzmu kierownictwa, a w skrajnym przypadku wręcz uznane za „zdradę" bądź „wyprzedaż" socjalizmu. Niebezpieczeństwa są tu wielorakie: zamieszanie ideologiczne i demobilizacja kadr partyjnych i państwowych, kryzys ideowych motywacji, a nawet rewolta we własnych szeregach lub „dezercja" z nich. Troska o zachowanie bazy rządzenia może więc powodować daleko idącą ostrożność w ideologicznym promowaniu reform. Wymaga też wielkiej pracy uświadamiającej, aby nie dopuścić do wspomnianego kryzysu ideowych motywacji, gdyż na dłuższą metę skutki tego procesu byłyby groźne dla partii i socjalizmu. Opór bazy wynika w części z rzeczywistej internalizacji określonej formy ideologii socjalistycznej, ale też — w pewnej mierze — jest konsekwencją poczucia zagrożenia własnych interesów przez politycznie promowane reformy. W tym drugim przypadku występuje sytuacja klasycznej racjonalizacji (w sensie ugruntowanym w psychoanalizie). Walka o interpretację pryncypiów przysłania, skrywa walkę o własne interesy.

Istotniejsza jeszcze klasa zagrożeń dla procesu reform zrodzona została przez dotychczasowy sposób legitymizacji socjalizmu. Jak pokazują prowadzone w Polsce badania empiryczne nad świadomością społeczną, socjalizm akceptowany jest przede wszystkim jako ustrój tworzący bezpieczeństwo socjalne (pewność pracy, szeroka i bezpłatna opieka zdrowotna, świadczenia socjalne) oraz zapewniający mniej więcej równościowy podział dóbr. Taki sposób uzasadniania prawomocności socjalizmu niepomiernie utrudnia zwrot w kierunku podniesienia efektywności gospodarowania poprzez wprowadzenie mechanizmów rynkowych, które — jak wiadomo — zawsze i wszędzie powodują nierówny podział i osłabiają poczucie bezpieczeństwa jednostek. Dotychczasowa interpretacja istoty socjalizmu okazuje się więc swego rodzaju pułapką lub przynajmniej barierą zmian. Oczywiście poważna część społeczeństwa skłonna jest udzielić poparcia programowi reform w takim kierunku, dostrzegając, że wypływają one z nowej wizji socjalizmu. Istnieje też spora grupa, która ewentualne poparcie obwarowuje licznymi warunkami, których spełnienie musiałoby prowadzić do zarzucenia fundamentalnych pryncypiów. Społeczna baza rządzenia jest więc w części rozbieżna z potencjalną społeczną bazą reform. Jest to kolejna trudność, typowa — jak się wydaje — nie tylko dla Polski, nie redukowalna do sfery konfliktu ideologicznego, ale w nim znajdująca świadomościowy wyraz.

Rozważałem dotychczas pewien model, który w skrócie może być wyrażony tak: konserwatywna baza — reformatorskie centrum. W rzeczywistości ideologicznie zróżnicowana jest zarówno społeczna baza ustroju, jak i kierownicze centrum. Silny nacisk na zmiany wychodzić może z kręgów aktywu partyjnego i objawiać się w formie krytyki poczynań władz prowadzonej z pozycji ideologii socjalistycznej. Krytyka ta zmierza do ujawnienia wypaczeń w realizacji naczelnych wartości socjalizmu czy też ich niewłaściwego rozumienia przez kierownictwo. Występuje na szerszą skalę w sytuacji, kiedy dochodzi do spadku efektywności systemu w zaspokojeniu potrzeb społecznych, a zwłaszcza gdy dochodzi do destabilizacji politycznej. Krytyka kierowniczej ekipy staje się wtedy sposobem walki o legitymację ruchu jako całości. Przedstawione wówczas programy reform nie są konsekwencją suwerennego rozwoju ideologii, są wymuszone wyraźną i powszechnie dostrzeganą patologią systemu. Opisywana sytuacja wystąpiła w dziejach socjalizmu w Polsce co najmniej dwukrotnie: po 1956 r. oraz w spotęgowanej skali po sierpniu 1980 r. Podjęty dyskurs ideologiczny prowadzi do sformułowania nowego opisu sytuacji, a także istotnych przewartościowań w obrębie ideologii. Zilustrujmy: oto kwestionuje się teraz identyfikację własności państwowej jako własności społecznej, wskazując, że nominalni właściciele środków produkcji nie posiadają żadnych atrybutów właściciela, takich jak: dysponowanie tymi środkami i czerpanie korzyści z tego tytułu, wyzbyci są też wszelkiej odpowiedzialności. W ten sposób ukazana zostaje iluzoryczność realizacji takiej podstawowej wartości (zarazem instrumentu realizacji innych) jak uspołecznienie środków produkcji. Sformułowanie nowej interpretacji celów i wartości socjalizmu oraz uzgodnienie z nimi możliwych reform staje się warunkiem wstępnym uzyskiwania dla tych projektów akceptacji partii i jej kierownictwa. Dyskurs ideologiczny nie tylko promuje reformy, rodzi ich koncepcje, ale także oswaja z nimi zarówno społeczeństwo, jak i kręgi decyzyjne. Kierownicze centrum trudniej akceptuje programy zmian, których zgodność z silnie utrwalonymi pryncypiami socjalizmu jest wątpliwa. Naturalna troska o ideologiczną tożsamość ruchu, jego zwartość i sprawność działania nakazuje mu ostrożność w przyswajaniu i propagowaniu „nowinek" ideologicznych. Nieufność kierownictwa wobec rozlicznych interpretacji i konkurencyjnych programów reform, jakie nieuchronnie rodzą się w sytuacji swobodnej dyskusji, ma swe liczne racjonalne powody. Część proponowanych rozwiązań wychodzi wyraźnie z pozycji obcych socjalizmowi; część jest niedojrzała, nie liczy się z rzeczywistością. Ponadto konieczna jest konsekwencja w realizacji raz przyjętych założeń reform i w akceptacji ich ideologicznego uzasadnienia. Częste zmiany rodzą bowiem groźną w skutkach niepewność i osłabiają autorytet rządzących. Stąd preferencja — w miarę możliwości — dla zmian stopniowych, ewolucyjnych, które zazwyczaj nie przynoszą szybkich efektów, ale zapewniają względną stabilność i bezpieczeństwo systemu. Obawa przed żywiołowością rozwoju i utratą ideologicznej busoli w procesie sterowania nim jest jednym z istotniejszych czynników powodujących pewien naturalny konserwatyzm władzy. O tych racjonalnych powodach konserwatyzmu warto stale pamiętać. Nie można też ignorować czynników czysto psychologicznych, takich jak: emocjonalna więź z dawną postacią teorii socjalizmu, dążenie do redukcji sytuacji niepewności i podtrzymywania spójnego obrazu rzeczywistości, któremu zdają się zagrażać nowe teorie.

Przedstawiłem jedynie w zarysie impulsy do reform, wychodzące ze sfery ideologii, bardziej jednak koncentrując uwagę na barierach, jakie tworzy dziedzictwo ideologiczne, wyrażające się zarówno w stanie teorii marksistowskiej, jak i w aktualnej świadomości mas i świadomości liderów. W Polsce dokonuje się obecnie, z dużym natężeniem, skomplikowany proces uzgadniania projektów reform, dyktowanych — najogólniej mówiąc — fatalną kondycją polskiego socjalizmu, z głównymi celami i regułami formacji socjalistycznej. Jego wyniki będą miały wielki wpływ na przyszłość reform. W tym miejscu pragnę pominąć bardzo istotny skądinąd wątek dyskursu ideologicznego, który dotyczy zgodności projektowanych i wdrażanych reform ekonomicznych z naczelnymi wartościami socjalizmu. Na łamach „Nowych Dróg" sprawa ta była już rozważana w artykule Piotra Karpiuka (8/1987) i wypowiedziach polemicznych dotyczących jego tez, zamieszczonych w następnych numerach. Zamierzam skoncentrować uwagę na sferze „czystej" polityki czyniąc uprzednio pewną dygresję.

Sfera polityki jest tylko względnie odrębna od sfery ekonomiki. Podkreśla się często, że dominacja polityki nad ekonomiką jest wręcz prawidłowością socjalizmu. Mimo to, w polskich dyskusjach realizację podstawowego postulatu komunizmu: stworzenie warunków do samorealizacji człowieka rozpatruje się oddzielnie we wszystkich wymiarach jego bytowania. Nie dostrzegane są rozliczne możliwości kompensacji uprzedmiotowienia (alienacji) w jednej sferze poprzez pełną podmiotowość i samorealizację w innej. Podążam tu tropem pewnych sugestii Marksa, w których to produkcja materialna określana była przez niego królestwem konieczności, natomiast możliwość samorealizacji człowieka upatrywał poza sferą produkcji. Oczywiście istnieje w jego pismach wręcz przeciwstawna koncepcja dezalienacji człowieka, ale nie o wierność poglądom klasyka tu chodzi czy też odkrywanie jedynie prawdziwej ich interpretacji. Korzystając z tej inspiracji można sformułować pogląd, że uspołecznienie winno się dokonać przede wszystkim w sferze politycznej, podczas gdy bezpośrednia produkcja musi pozostawać podporządkowana regułom technokratycznym. Uspołecznienie państwa może być także interpretowane jako pośrednia droga uspołecznienia sfery ekonomicznej, albowiem to na poziomie politycznym określane są cele gospodarowania, podstawowe jego reguły i zasady wtórnej redystrybucji dochodu narodowego. Zasygnalizowana tu możliwość interpretacyjna nie jest szerzej eksploatowana w polskiej praktyce ideologicznej. Dominuje raczej tendencja do podkreślania integralnego związku między demokracją przemysłową a demokracją polityczną. Jest to konsekwencja (sytuacji typowej dla państw socjalistycznych) realizowania się procesów politycznych przede wszystkim w oparciu o więź produkcyjną, a nie terytorialną.

Projekty reform politycznych są świeższej daty niż projekty reform ekonomicznych i dopiero od X Zjazdu PZPR rozpoczęło się myślenie o bardziej radykalnych reformach systemu politycznego. U jego podstaw leży krytyka dotychczasowego modelu, charakteryzującego się skrajnym przerostem funkcji państwa, biurokratyzmem, brakiem aktywności mas w instytucjach mających tworzyć — w założeniu — infrastrukturę demokracji socjalistycznej. Zmienił się także sam sposób widzenia natury społeczeństwa socjalistycznego i człowieka socjalizmu. Dominująca do niedawna integracyjna wizja społeczeństwa socjalistycznego zastąpiona została wizją konfliktową. Dostrzega się, że w Polsce istnieją różnorodne warstwy o sprzecznych częstokroć interesach, że sprzeczności rodzą się nie tylko między poszczególnymi sektorami gospodarki, ale także w obrębie gospodarki państwowej i co więcej, że istnieją źródła konfliktu w samym sposobie sprawowania władzy. Podniesiono tezę o pluralizmie socjalistycznym jako normie ważnej dla funkcjonowania przyszłego modelu państwa socjalistycznego. Pluralizm ten odzwierciedla naturalne zróżnicowanie społeczeństwa polskiego w sferze świadomości i materialnych interesów. Chodzi tu jednak o odmienny typ pluralizmu niż charakteryzujący społeczeństwa burżuazyjne. Nie zakłada on żadnej „wolnej gry" sił politycznych i rezygnacji z wyróżnionej roli partii komunistycznej w systemie politycznym. Może dyskutowana być kwestia sposobu wypełniania przez nią kierowniczej roli, natomiast sam ten fakt pozostaje poza dyskusją i obowiązujące jest klasyczne uzasadnienie tej roli. Ten typ ideologicznych ograniczeń reformu systemu politycznego jest zrozumiały i nie wymaga szerszej eksplikacji. Ważne jest jednak wskazanie na zmniejszającą się liczbę wyłączonych z dyskusji pryncypiów, a jeszcze ważniejsze dostrzeżenie ich nowych interpretacji. Przy tym należy wyjść poza warstwę semantyczną, gdyż bywa tak, że stara szata pojęciowa skrywa nową treść i odwrotnie — stara treść maskowana jest nowym językiem. Akceptacja nowych ideologicznych rozstrzygnięć najpełniej ujawnia się w tworzeniu instytucji, mających służyć realizacji zadekretowanych wartości. Z tego punktu widzenia warto spojrzeć na proces realizowania idei demokracji socjalistycznej i możliwe jego ograniczenia.

W ostatnich latach powołano wiele instytucji, które w założeniu miały służyć zwiększeniu wpływu obywateli na działanie państwa i które mogą być uważane za przejaw ogólniejszej tendencji do uspołecznienia władzy. Powstał Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, spełniający rolę płaszczyzny porozumiewania się sił akceptujących nadrzędne interesy Polski. Dość rozległe są zmiany mające na celu przezwyciężenie stanu bezradności obywateli wobec organów administracji państwowej. Zmieniono ustawę o radach narodowych i samorządzie terytorialnym (zmiany dość połowiczne); powołano sądownictwo administracyjne, umożliwiające zaskarżanie przez obywateli decyzji organów wykonawczych państwa; Trybunał Konstytucyjny; Inspekcję Robotniczo-Chłopską, dziesiątki rad o charakterze konsultacyjno-doradczym, na czele z Radą Konsultacyjną przy przewodniczącym Rady Państwa, której członkowie reprezentują zróżnicowane opcje ideologiczne. Zupełnie niedawno (w lipcu br.) przyjęto ustawę o powołaniu instytucji rzecznika praw obywatelskich oraz ustawę o konsultacjach społecznych i referendum. Dodać do tego należy wcześniejszą praktykę konsultacji społecznych, badania opinii publicznej przez profesjonalne ośrodki, istotne ograniczenie cenzury prasy i wydawnictw. Ważna kwestia to także modyfikacja ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, dokonana przed ostatnimi wyborami. Planuje się kolejną zmianę ordynacji wyborczej zwiększającą stopień demokratyzmu wyborów, a także zmianę ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, zmierzającą w podobnym kierunku. Wielkie znaczenie może mieć też przygotowywana obecnie nowa ustawa o stowarzyszeniach. Te przedsięwzięcia i wiele innych nie wymienionych tu, zrealizowane i zamierzone na najbliższy czas, w istotny sposób zmieniły na korzyść ogólny klimat polityczny w Polsce, wzmogły poparcie dla władzy, ale nie przełamały zasadniczej przeszkody w rozwoju demokracji socjalistycznej, jaką jest brak stałej politycznej aktywności mas. Praktyka kreująca nowe instytucje jest więc raczej odpowiedzią na roszczenia wysunięte wcześniej (szczególnie po sierpniu 1980 r.) niż wynika z aktualnej gotowości społeczeństwa (przede wszystkim klasy robotniczej) do uczestnictwa we władzy. Tymczasem bez tej gotowości grozi wymienionym instytucjom uwiąd i nawrót etatyzmu w sposobie sprawowania władzy. Kwestia uczestnictwa jest w ustroju socjalistycznym daleko ważniejsza niż w klasycznych demokracjach burżuazyjnych, gdzie podstawowym aktem legitymizującym są wybory. Trudno sobie natomiast wyobrazić jakikolwiek sposób realizacji idei uspołecznienia władzy i likwidacji istniejącego, w świadomości społecznej, podziału: władza — społeczeństwo, bez codziennego udziału obywateli w sprawowaniu władzy.

Opisana sytuacja ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest postrzeganie dokonywanych zmian jako niewystarczających i nie stwarzających możliwości realnego udziału we władzy szerokich mas społeczeństwa. Bardziej radykalne reformy napotkać jednak muszą na zasadnicze opory w świadomości społecznej. Wizji państwa uspołecznionego przeciwstawia się znacznie silniej zakorzeniona w świadomości społecznej wizja państwa silnego, sprawnego w zaspokajaniu potrzeb obywateli, państwa bezpieczeństwa socjalnego, zapobiegającego ponownemu narodzeniu się klas posiadających i ich politycznej dominacji, realizującego przede wszystkim interesy klasy robotniczej, państwa kierowanego przez kompetentnych urzędników — przy tym wszystkim państwa praworządnego. Na poziomie literalnych sformułowań przeciwieństwo obu tych wizji państwa nie jest wyraźne. Ten drugi przypadek stanowi przemieszanie istotnych wartości socjalizmu z koncepcjami technokratycznymi; w praktyce stanowi próbę podtrzymania modelu państwa paternalistycznego — odpowiedzialnego bezpośrednio za wszystkie sprawy swych obywateli. Ożywa ostatnio w kręgach pozapartyjnych także klasyczna liberalna koncepcja państwa — państwa „stróża nocnego". Mówimy teraz nie tyle o sporach między ideologami, co o rzeczywistej przeciwstawności oczekiwań obywateli wobec państwa, jaka występuje w społeczeństwie polskim. Liczne badania socjologiczne ujawniły, jak rozległe w społeczeństwie są postawy roszczeniowe wobec państwa, będące konsekwencją przekonania, że jego podstawową powinnością jest zapewnianie pracy wszystkim, sprawiedliwe wynagradzanie za nią i zabezpieczenie rozległego systemu świadczeń społecznych. Ponadto, niezależnie od przezwyciężenia w sferze teoretycznej prymitywnego egalitaryzmu, większość społeczeństwa jest przeciwko istotnemu zróżnicowaniu dochodów, identyfikując hasło sprawiedliwości społecznej z równościowym podziałem. Problem komplikuje się jeszcze bardziej, jeżeli odnotujemy, że realizacja zasad bezpieczeństwa socjalnego uważana jest w opinii większości za główną zaletę ustroju socjalistycznego. A ma on ich — w tejże opinii — w porównaniu z kapitalizmem bardzo niewiele. Okoliczności te wybitnie sprzyjają podtrzymywaniu dotychczasowego modelu państwa z niewielkimi jedynie korektami. Silnie utrwalone przekonania mas okazują się więc przeszkodą w tworzeniu sytuacji, w której obywatel byłby w większym stopniu odpowiedzialny za swój los. Stan alienacji politycznej większości społeczeństwa jest groźny dla socjalistycznego państwa, albowiem wszystkie konflikty wykazują tendencję do globalizacji i układania się wzdłuż linii: państwo — społeczeństwo. Świadomość tej zależności, obecna w kierowniczym centrum, jest z kolei impulsem do zasadniczych reform, niezależnie nawet od ich ideologicznego uzasadnienia.

Fundamentalnym zagadnieniem w procesie reformowania jest kwestia roli partii komunistycznej w systemie politycznym, a także pożądanego jej kształtu. Na tym terenie bodaj najsilniej ujawniają się różnego rodzaju uwarunkowania ideologiczne. Nienaruszalna pozostaje zasada kierowniczej roli partii w systemie politycznym, natomiast obszar dyskusji określa pytanie, w jaki sposób ma być ona realizowana. Logika całości reform nakazuje odejście od metod nakazowych na rzecz bardziej pośrednich, demokratycznych sposobów realizowania politycznego przywództwa. Takie hasła wielokrotnie w przeszłości były formułowane, ale nie powodowały gruntowniejszych zmian w praktyce. Na przeszkodzie, niezależnie od chęci kierownictwa partii, stawał tu zawsze wymóg skuteczności działania, odpowiedzialność za całokształt życia społeczno-politycznego, mały nacisk mas członkowskich na demokrację w partii, a nade wszystko obawa przed anarchią i związanym z nią zagrożeniem racji stanu. Ze sposobem działania partii łączy się kwestia uzasadnienia jej przewodniej roli, która byłaby uznawana nie tyle w jej szeregach, co poza nimi. Partia niepewna przyzwolenia na swe przywództwo ze strony innych sił politycznych nie będzie skłonna dzielić z nimi realnej władzy, gdyż funkcjonuje w poczuciu zagrożenia. To zaś utrwalać może sytuację względnego wyobcowania. W konkretnych polskich warunkach mamy przejawy istnienia takiej nieufności w partii, co w sporej mierze rodzi autokratyzm w jej działaniu. W przezwyciężeniu tego błędnego koła istotną rolę odegrać może postawa innych sił społecznych, których otwartość, skłonność do kompromisu i zgoda co do podstawowych celów społeczno-gospodarczego rozwoju oraz tzw. racji stanu mogłaby prowadzić do realizacji zadekretowanej oficjalnie formuły demokracji porozumienia narodowego. Ideologiczne opory wobec tej formuły występują i u innych możliwych stron takiego porozumienia. Fundamentalizm antykomunistycznego typu jest w rzeczywistości polskiej stosunkowo częsty.

Ostatnią ideologiczną zasadą o poważnych konsekwencjach dla procesu reformowania, którą pragnę jedynie zasygnalizować, jest zasada centralizmu demokratycznego — podstawowy regulator życia wewnętrznego partii. W modelowych rozstrzygnięciach nie kłóci się ona z zasadą demokracji wewnątrzpartyjnej, ale w dotychczasowej praktyce zawsze było więcej centralizmu niż demokracji. Od IX Zjazdu PZPR stale pojawia się więc problem wprowadzenia takich instytucjonalnych zabezpieczeń, które wyrównywałyby te proporcje. W tym przypadku niepotrzebne są nawet zasadnicze reinterpretacje zasady, bowiem w oryginalnej leninowskiej koncepcji partii poświęcono wiele miejsca sprawie gwarancji dla demokracji w jej obrębie. Opór wobec poszerzenia demokracji w partii nie wynika więc z pryncypiów, lecz z obawy aparatu partii o utratę swej uprzywilejowanej pozycji w sprawowaniu władzy, maskowanej jedynie argumentami o znamionach racjonalności. Opór zresztą wyraża się na płaszczyźnie działań praktycznych i rzadko jest odzwierciedlany w postaci formuł ideologicznych. Niezależnie od pojawiających się ostatnio nieśmiałych głosów o potrzebie pewnego pluralizmu w partii czy też o szanowaniu poglądów mniejszości — zakaz działania frakcji wydaje się określać granice reform wewnątrz samej partii. Reforma partii w kierunku jej demokratyzacji jest jedną z ważniejszych przesłanek dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej.

Przedstawiłem jedynie niektóre ideologiczne uwarunkowania reform w socjalizmie. Z tej sfery wynikają istotne impulsy modernizacji socjalizmu, gdyż ideologia socjalistyczna nawet w swej zdeformowanej postaci zawiera w sobie poważny ładunek krytycyzmu. Dzieje się tak dlatego, że zawarta w niej wizja ładu społecznego pozostaje zawsze w mniejszym lub większym stopniu niezgodna z rzeczywistością. A znaczenie regulacyjne takich wizji, zwłaszcza kiedy nie są one odbierane jako utopijne, jest poważne. Jednocześnie w sferze ideologii tkwią istotne bariery reform i w tym przypadku przełamywanie uświęconych dogmatów — ruch idei, staje się koniecznym warunkiem rzeczywistego ruchu.

Przeciwko ideologicznej blokadzie rozwoju społecznego

ALEKSIEJ WITTE

W socjalistycznej części naszego globu rozwija się, obejmując wciąż nowe kraje i przykuwając niesłabnącą uwagę pozostałego świata, proces społeczny zwany „przebudową”*.

W ZSRR czerwcowe plenum KC KPZR (poświęcone mechanizmowi gospodarczemu) oraz uchwalenie ustawy o przedsiębiorstwie wraz z szeregiem związanych z nią aktów prawnych zamknęły pierwszy (1985—87) etap przebudowy i ustanowiły ekonomiczne podstawy jej dalszego rozwoju. Jest niezwykle ważne, aby sobie trzeźwo uzmysłowić, co w pierwszym etapie zostało bez wątpienia zrobione, a jakich zadań wykonać się nie udało i wypadnie je rozwiązywać na kolejnych etapach przebudowy. Największe niebezpieczeństwo tkwi w tym, by nie przeoczyć pakietu nie rozwiązanych problemów przechodzących niejako w spadku z jednego etapu do drugiego. Podstawowe zadanie — to przejście do nowego mechanizmu gospodarczego. Główny problem, który należy postawić, polega na tym, czy przejście to zostało zapewnione, czy też nie. W drugim przypadku bez wnikliwego wyjaśnienia wszystkich okoliczności, które odegrały rolę hamulca, byłoby wątpliwe rozwiązanie tego zadania w przyszłości.

REWOLUCYJNY CHARAKTER PRZEBUDOWY

Członek Akademii Nauk T.I. Zasławska w artykule pt. „Rola socjologii w przyspieszeniu rozwoju radzieckiego społeczeństwa” stwierdziła:

„W kraju dokonuje się nie tylko przebudowa całego systemu stosunków społecznych. ale rozwija się także niezwykle napięta walka między gorącymi zwolennikami kardynalnych przemian a grupami społecznymi, które gotowe są zrobić wszystko, aby do zmian nie dopuścić... W miarę, jak przebudowa stosunków społecznych nabiera tempa, walka ta się zaostrza. To właśnie, jak mi się wydaje, świadczy o rewolucyjnym charakterze zachodzących przemian”(1).

Wynika stąd mnóstwo pytań. Między jakimi siłami społecznymi („grupami społecznymi”) i według jakich obiektywnych praw toczy się ta walka?

---

* Artykuł niniejszy został napisany przez autora, pracownika naukowego z Leningradu, specjalnie dla „Nowych Dróg”.

(1) T.I. Zasławskaja, „Socjołogiczeskije issledowanija” 1987, 2, ws. 3. Zob. także art. T. I. Zasławskiej „Przebudowa i socjologia”, w: „Prawda” z 6 II 1987 r.

W jaki sposób na podstawie społecznej własności środków produkcji powstają interesy przeciwstawne interesom społeczeństwa nastawionym na jego rozwój? Skąd przeciwnicy zmian czerpią swoją siłę? Parafrazując Marksa (K. Marks, F. Engels, Dzieła t. 16, str. 115, W-wa 1968) można powiedzieć: oczywiście są ludzie, którzy są przeciw przebudowie. „Ale nasze zadania polega nie na tym, by rozprawiać o ich woli, lecz na tym, by zbadać ich siłę, granice tej siły i charakter tych granic". Czy nauki społeczne są w stanie udzielić dziś odpowiedzi na tak postawione pytania?

Odnosi się to przede wszystkim do ekonomii politycznej — nauki o stosunkach produkcji, o stosunkach własności, o ekonomicznej bazie społeczeństwa. Jeszcze w 1894 r. Lenin pisał: „A więc bezpośrednim zadaniem nauki, według Marksa, jest rzucić właściwe hasło walki, to znaczy umieć obiektywnie przedstawić tę walkę jako wytwór określonego systemu stosunków produkcji, zdobyć się na zrozumienie konieczności tej walki, jej treści, przebiegu i warunków rozwoju"(2).

W społecznej walce o przebudowę, która już dziś stała się „niezwykle napięta", tylko w oparciu o takie zasady naukowe można liczyć na zwycięstwo.

„Piętą achillesową" wszystkich prób samodoskonalenia się socjalistycznego społeczeństwa jest sprawa pogodzenia scentralizowanego i planowego kierowania rozwojem społecznym z jednej strony i konieczności towarowego (tzn. żywiołowego!) charakteru produkcji — z drugiej. Główną bolączką w ramach tego problemu jest tak zwane planowanie „dyrektywne", tzn. kierowanie gospodarką narodową z pomocą pewnej liczby wskaźników planowych („wytycznych do planu"), których wykonanie jest oczywiście tak czy inaczej stymulowane.

Wspomniana już prof. T. I. Zasławska wraz z W. Jefimowem w artykule pt. „Złamać mechanizm hamowania" przeanalizowali projekt ustawy o przedsiębiorstwie, w którym w istocie zostały utrzymane zasady „dyrektywnego" planowania. Wywód autorów był jednoznaczny: „Naszym zdaniem przedstawiony projekt nie zapewnia przejścia na własny rozrachunek i samofinansowanie oraz na pełny rozrachunek gospodarczy"(3).

Jeśli problem przejścia do nowego mechanizmu gospodarczego rozpatrywać jako czysto „techniczny" (praktyczny bądź nawet pragmatyczny), to problemu właściwie wcale nie ma; wystarczy wpisać do ustawy o przedsiębiorstwie zasady nowego mechanizmu gospodarczego (co już zrobiono) i zrezygnować z każdej jawnej czy ukrytej formy „dyrektywnego" planowania. Można nawet wpisać postanowienie o bezprawności utrzymywania go w dowolnej postaci i o zakazie jakichkolwiek prób jego przywracania. Nie trzeba jednak być prorokiem, aby przewidzieć, że w najbliższym czasie nie należy raczej takiego kroku oczekiwać. Przyczyna leży w tym, że przejście do nowego mechanizmu gospodarczego jest problemem nie tyle „technicznym", co „ideologicznym". Szeroko rozpowszechnione dążenia, aby uchylić się od postawienia problemu na płaszczyźnie ideologicznej, kryją w sobie największe niebezpieczeństwo — „uchylenia się" od dokonania samego przejścia.

Ideologia społeczeństwa socjalistycznego w swej obecnej („obowiązującej") postaci jest dosłownie przeniknięta utrwalonymi z mocą ludowego przesądu wyobrażeniami, wedle których bez „dyrektywnego" planowania nie ma socjalistycznej gospodarki planowej, nie ma społecznej własności, nie ma socjalizmu. Dlatego owa wersja ideologii nie może nie bronić swym ogromnym autorytetem „dyrektywnego" planowania (choćby w ukrytej, zawoalowanej formie) tak w praktyce, jak i w ustawie o przedsiębiorstwie.

---

(2) W. Lenin, Dzieła wszystkie, t. 1, Warszawa 1983, str. 139.

(3) „Sowietskaja Rossija" z 24 III 1987 r.

Ideologia, nadbudowa ideologiczna, nie tylko odzwierciedla przecież (bardziej czy mniej prawdziwie) stosunki produkcji danego społeczeństwa. Na równi z nadbudową polityczną broni ona tychże stosunków produkcji, broni społeczeństwa w całokształcie. Jeśli przy tym nadbudowa polityczna (państwo, prawo itd.) realizuje funkcję obrony z pomocą autorytetu siły, to nadbudowa ideologiczna pełni ją z pomocą siły autorytetu. Nawiasem mówiąc, jeden z wykładników historycznej wyższości socjalizmu nad kapitalizmem stanowi okoliczność, iż charakterystyczną cechą nadbudowy pierwszego (w przeciwieństwie do drugiego) jest dominacja ideologii nad władzą państwową, siły autorytetu nad autorytetem siły.

Ogromna siła autorytetu ideologii ujawnia się w tym, że nawet najbardziej szczery i uczciwy zwolennik przebudowy mechanizmu gospodarczego jedną ręką zapisze w ustawie o przedsiębiorstwie „parametry ekonomiczne" (jest to bowiem obecnie jedyna droga rozwoju sił wytwórczych), a drugą — choćby w ukrytej i zawoalowanej formie, choćby tylko jako możliwość „doczytania się" — niezawodnie doda „wytyczne do planu" (bo przecież trzeba zachować „chociaż coś z socjalizmu"). W ten właśnie sposób zostanie zahamowane samo przejście do nowego mechanizmu gospodarczego.

Kompromis między starym i nowym mechanizmem gospodarczym w ustawie o przedsiębiorstwie oznacza utrzymanie starego mechanizmu gospodarczego w praktyce. Połowicznych rozwiązań nie ma. Wyjście jest tylko jedno: zdecydowanie złamać, odrzucić wyobrażenia, które nieubłaganie, „wyrokiem losu", w najbardziej „fatalny" sposób przekształcają opartą na nich ideologię w nieodpartą broń w rękach przeciwników przebudowy. W tym celu konieczne jest wnikliwe rozpatrzenie i krytyczne przemyślenie całego fundamentu teoretycznego ideologii, wszystkich „oczywistych prawd" o własności społecznej, o socjalistycznych stosunkach produkcji, o istocie przeciwstawności socjalizmu wobec kapitalizmu.

Tylko tą drogą można wybić z rąk przeciwników przebudowy broń „ideologiczną". Tylko tą drogą cała ogromna siła autorytetu ideologii przejdzie w ręce zwolenników przebudowy, zacznie służyć prawdziwym, a nie rzekomym interesom społecznym. Tylko tą drogą można leczyć chorobę społeczną zwaną dogmatyzmem, która według A.N. Jakowlewa zajmuje w ogólnym zestawie schorzeń sfery duchowej miejsce „szczególne pod względem rozpowszechnienia, siły martwicowego oddziaływania i stopnia powodowanych przez nią zagrożeń polityki przyspieszenia"(4).

---

(4) Wystąpienie zastępcy członka Biura Politycznego KC KPZR, sekretarza KC, czł. korespondenta AN ZSRR A. N. Jakowlewa w Duszanbe („Prawda" z 10 IV 87 r.): „Dogmatyzm — powiedział Jakowlew — można zasadnie scharakteryzować jako autorytarne myślenie, z którego uczyniono kanon polityczny, moralny i intelektualny. Taka jego funkcja społeczna całkowicie odpowiada interesom tych, którzy nie są zainteresowani w rozwoju... Zabezpieczenie prawidłowego przebiegu przebudowy od strony ideowo-teoretycznej zakłada złamanie dogmatyzmu — tego istotnego elementu mechanizmu hamowania w sferze świadomości społecznej".

Jaką inną drogę walki o sukces przebudowy można przeciwstawić wyżej proponowanej? Inaczej mówiąc, w jaki sposób bez ponownego rozpatrzenia teoretycznych podstaw ideologii można zwalczać jej hamujące oddziaływanie? Słyszymy takie propozycje. Jest to droga przewartościowania roli i funkcji społecznej ideologii jako takiej, jej miejsca w życiu społecznym socjalizmu. Nie jest to sposób przekształcenia ideologii z hamulca rozwoju społecznego w jego siłę napędową, lecz odwrotnie, odsunięcia ideologii od wpływu na te sfery życia społecznego, w których przejawia się jej hamujący wpływ(5). Stąd właśnie wywodzą się nastroje, które można by wyrazić hasłem „precz z dominacją ideologii!". Poszczególne odcienie takiego nastawienia rozciągają się przy tym od przeciwstawiania ideologii nauce (teorii) aż po odrzucanie wszelkich rozważań teoretycznych na temat socjalizmu jako „ideologicznych", a więc nieużytecznych (jeśli nie wręcz szkodliwych) dla praktyki.

Wiadomo, jak upowszechniło się podobne nastawienie wśród szczerych i uczciwych zwolenników przebudowy. Tyle, że na ten temat raczej nie mówi się głośno, bowiem obiektywne znaczenie ideologiczne takiego jakoby „antyideologicznego" hasła jest dostatecznie jasne. Po pierwsze, odrzucanie ideologii jest przecież samo hasłem ideologicznym, hasłem walki ideologicznej. Po drugie, jest hasłem historycznie konkretnej, burżuazyjnej ideologii, jej ideologicznej walki z marksizmem-leninizmem. Obiektywne znaczenie takiego hasła sprowadza się więc w istocie do pozbawienia socjalistycznego społeczeństwa ideologicznej motywacji i osłony.

Spodziewać się zwycięstwa w walce o przebudowę z pomocą takiego oręża jest naiwnością (jeśli nie gorzej). Powstaje paradoksalna sytuacja. Jak się okazuje, opierając się na „obowiązującej" ideologii socjalistycznej, można na każdym kroku bronić zastoju, natomiast w walce o postęp społeczny wypada nieraz opierać się na ideologii wprost wrogiej socjalizmowi.

Wydaje się, że doświadczenia wielu krajów socjalistycznych powinny wreszcie otworzyć oczy na to, że bez marksistowsko-leninowskiego, krytycznego przewartościowania teoretycznych podstaw ideologii walka społeczna w warunkach socjalizmu nieuchronnie przybierze zdeformowaną i zmistyfikowaną formę, znajdzie się w ślepym zaułku fałszywej alternatywy. Wszystkie próby doskonalenia socjalizmu rozbijają się o „przeklęte pytanie" — co lepsze: „zły" socjalizm czy „dobry" kapitalizm? Tego pytania nikt oczywiście głośno nie stawia, ale jego niewidoczną obecność czuje się nieustannie. Wisi ono dosłownie w powietrzu, a ściślej — w napiętej atmosferze walki społecznej.

Główny problem rewolucyjnego przejścia od własności prywatnej do własności społecznej polegał na zdobyciu władzy państwowej, tzn. na walce o nadbudowę polityczną. Główny problem rewolucyjnego procesu przebudowy na podstawie własności społecznej i państwa ludzi pracy polega na zdobyciu ideologii, na walce o nadbudowę ideologiczną, która obecnie — jakby paradoksalnie to nie brzmiało — w wielu wypadkach broni antyspołecznych i antysocjalistycznych interesów tych, którzy w istniejącym mechanizmie gospodarczym znaleźli sobie pewne źródło dochodów i przywilejów bynajmniej nie płynących z ich własnej pracy.

---

(5) Droga ta zachowuje jednak te sfery życia społecznego, w których z takich lub innych przyczyn istnienie hamującego wpływu ideologii uznaje się za dopuszczalne. Taka droga sprowadza marksizm-leninizm do zbioru zaklęć, które koniecznie trzeba wymówić przy spotkaniu z burżuazyjnym ideologiem — tak samo, jak koniecznie trzeba się przeżegnać przy spotkaniu z nieczystą siłą. Ale posługiwać się nimi wśród „swoich" byłoby „w złym tonie", wyrazem „niskiej kultury"...

DWA PIĘTRA STOSUNKÓW PRODUKCJI

W ramach tego artykułu można tylko w bardzo pobieżnym i schematycznym szkicu przedstawić podejście do zagadnienia lub ukierunkowanie sposobu postawienia problemu całokształtu (systemu) stosunków produkcji w socjalizmie tak, by mogło to stanowić skuteczne oparcie w walce ideologicznej o nowy mechanizm gospodarczy, o sukces przebudowy.

Jednym z ważniejszych osiągnięć ekonomii politycznej socjalizmu, w ciągu ostatnich dwudziestu lat jest wypracowanie koncepcji „stosunków organizacyjno-ekonomicznych". W ramach tej koncepcji uzasadniono wydzielenie tych stosunków produkcji (stosunków własności)(6), które składają się na mechanizm gospodarczy, w odrębny obszar socjalistycznych stosunków produkcji. Jednak zagadnienie umiejscowienia tego obszaru w całokształcie systemu socjalistycznych stosunków produkcji, problem stosunków produkcji pozostałych po odjęciu stosunków organizacyjno-ekonomicznych, relacji między tymi obszarami itp. — wszystkie te zagadnienia zostały opracowane w sposób wyraźnie niewystarczający.

Aby doprowadzić tę koncepcję do logicznego zakończenia, wydaje się konieczne zrobić jeden, ale za to decydujący krok: przyznać, że po odjęciu obszaru stosunków organizacyjno-ekonomicznych w systemie socjalistycznych stosunków produkcji pozostaje jeden i tylko jeden obszar. Konieczne jest dostrzeżenie „dwuwarstwowego" lub „dwupiętrowego" (względnie „dwupokładowego" — jak kto woli) charakteru struktury socjalistycznych stosunków produkcji. Prócz tego należy jasno sobie uświadomić, że „dwupiętrowa" struktura stosunków produkcji jest zjawiskiem historycznie bezprecedensowym. Dlatego nawet próby doszukania się tu analogii w społeczeństwach przedsocjalistycznych są z góry bezprzedmiotowe.

Przede wszystkim należy podkreślić, że problem trzeba postawić nie po prostu w kategorii stosunków produkcji, lecz jako proces produkcji i reprodukcji samych tych stosunków. Ekonomii politycznej socjalizmu do tej pory udawało się takiego postawienia problemu unikać.

W warunkach kapitalizmu proces produkcji rzeczy występuje równocześnie: po pierwsze — jako proces reprodukcji tych stosunków produkcji, na podstawie których te rzeczy się produkuje, po drugie — jako proces reprodukcji stosunków własności prywatnej, reprodukcji oddzielenia bezpośrednich wytwórców od warunków ich pracy i po trzecie — jako proces reprodukcji stosunków produkcji towarowej(7).

---

(6) Problem korelacji między pojęciami „stosunki produkcji" i „stosunki własności" z braku miejsca wypadnie opuścić. Tu i dalej pojęcia te traktowane są jednoznacznie.

(7) Z licznych wypowiedzi Marksa na ten temat przytoczę tylko jedną, zbliżoną w sensie terminologicznym: „Proces produkcji jest nie tylko procesem produkcji wartości użytkowych (rzeczy) i towarów lecz także procesem reprodukcji i produkcji tych stosunków społecznych i stosunków produkcji, w których reprodukuje się wartości użytkowe (rzeczy) i towary" (K. Marks, F. Engels, wyd. rosyjskie, t. 48, str. 115).

Całokształt lub system stosunków produkcji w socjalizmie ma zupełnie inną, „dwupiętrową” lub „dwupokładową” strukturę. Po pierwsze, stosunki produkcji (stosunki własności), np. stosunki produkcji towarowej w takiej czy innej modyfikacji, na podstawie których produkuje się rzeczy, stanowią „niższe piętro” lub „dolny pokład”. Po drugie, bezpośrednio komunistyczne stosunki produkcji (stosunki własności społecznej), na podstawie których planowo(8) produkuje się te stosunki produkcji, w których produkuje się nie tylko rzeczy, lecz również mechanizm gospodarczy, stanowią „górne piętro” lub „górny pokład”. Produktem celowym procesu produkcji na podstawie stosunków panujących na niższym piętrze (pokładzie) są rzeczy oraz towary. Równocześnie żywiołowym produktem tego procesu są określone (obowiązujące) stosunki tego piętra (pokładu). Produktem celowym procesu produkcji na podstawie stosunków panujących na górnym piętrze (pokładzie) są nowe (zaplanowane) stosunki dla niższego piętra (pokładu).

Przy takiej strukturze stosunki produkcji towarowej mogą pojawiać się na górnym piętrze (pokładzie) jedynie w postaci konkretnego produktu, ale nigdy w postaci jego podstawy ekonomicznej. Tym samym została tu określona absolutna granica stosunków produkcji towarowej w warunkach socjalizmu(9).

Produkcja towarowa kontrolowana przez państwo socjalistyczne różni się od produkcji towarowej kontrolowanej przez państwo burżuazyjne nie charakterem środków tej kontroli, lecz sposobem produkcji tych środków, a więc właśnie istnieniem drugiego (górnego) piętra w strukturze socjalistycznych stosunków produkcji. Tylko w warunkach socjalizmu po raz pierwszy w produkcji stosunków produkcji pojawia się pierwszy prosty element procesu pracy: celowa działalność takiego zbiorowego podmiotu, jak społeczeństwo. To właśnie pozwala mówić o celowej społecznej produkcji stosunków dla „niższego piętra” jak o szczególnym rodzaju produkcji realizowanym „na górnym piętrze”. Jednak same środki podporządkowywania producentów towarów, a więc w rezultacie cały konkretny obraz stosunków produkcji towarowej w warunkach socjalizmu i kapitalizmu może być dość zbieżny(10).

---

(8) Marks pisał o procesie pracy ludzkiej: „Pod koniec procesu pracy pojawia się wynik, który przed rozpoczęciem tego procesu istniał już w wyobrażeniu robotnika, a więc istniał już idealnie” (K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 23. Warszawa 1968, str. 206).

(9) W skład stosunków produkcji towarowej (niższe piętro) i w skład mechanizmu gospodarczego wchodzą nie abstrakcyjne stosunki niezależnych producentów towarów, lecz konkretne stosunki podporządkowanych kontroli państwowej konkretnych producentów z tak czy inaczej ograniczoną niezależnością. W skład ich wchodzą więc te wszystkie dźwignie ekonomiczne, przy pomocy których państwo kieruje „żywiołem rynku”.

(10) Dlatego do stosunków produkcji towarowej, świadomie produkowanych w ramach socjalizmu i w odróżnieniu od żywiołowo (poprzez walkę klas) reprodukowanych w kapitalizmie, dają się w pełni zastosować słowa Marksa: „Celowa forma produktu stanowi jedyny ślad, pozostawiony przez celową pracę, i nawet ten ślad może ulec zatarciu, jeśli produkt ma formę produktu przyrody” (t. 49, str. 37). Tym bardziej że w warunkach kapitalizmu produkcja towarowa panuje nad producentem na podobieństwo sił przyrody.

PRÓBA KONKRETYZACJI WNIOSKÓW

Z przedstawionego ujęcia całokształtu stosunków produkcji w socjalizmie wynikają istotne wnioski teoretyczne i praktyczne.

1. Komunistyczny charakter stosunków produkcji wyraża się w tym, że właścicielem wszystkich środków produkcji jest społeczeństwo, jako wspólny jednolity podmiot. Produkcja na podstawie takich stosunków realizuje się zbiorowo w skali całego społeczeństwa, pracujący nie są oddzieleni od środków produkcji itd. Spośród wszystkich cech tego społeczeństwa tylko jedna przejawia się w procesie produkcji rzeczy (niższe piętro). Jest nią celowość stosunków tej produkcji jako wytwór produkcji górnego piętra.

Charakter tego produktu w postaci stosunków produkcji (rzeczy) nie jest i nie może być wyznacznikiem komunistycznych treści w ramach socjalistycznych stosunków produkcji. O społecznej własności mówi bowiem nie konkretny rodzaj stosunków stanowiących mechanizm gospodarczy, lecz tylko celowy z punktu widzenia społeczeństwa charakter wszystkich jego właściwości. Mówi o niej tylko ten fakt, że społeczeństwo uznaje za konieczne stworzyć swój mechanizm gospodarczy z takimi właśnie, a nie innymi cechami, że społeczeństwo jest w stanie stworzyć mechanizm gospodarczy właśnie z takimi cechami i właściwościami, jakie uważa za celowe.

Komunistyczny sposób produkcji w socjalizmie to sposób produkcji stosunków produkcji (planowe w miejsce żywiołowego), a nie sposób produkcji rzeczy.

2. Stosunki produkcji, stosunki własności, na podstawie których produkuje się rzeczy, nie są i nawet nie mogą być stosunkami własności społecznej. Te pierwsze jako warunek połączenia pracujących ze środkami produkcji zakładają bowiem kontrolę nad miarą pracy i miarą spożycia (np. w formie płacy roboczej). Ponadto zakładają pewien stopień wyodrębnienia kolektywów pracowniczych jako producentów towarów.

Ten typ stosunków przy każdym mechanizmie gospodarczym (w tym i obecnie obowiązującym) stanowi taką lub inną modyfikację własności grupowej, kooperatywnej i powinien być nazwany swoim prawdziwym mianem(11). W drugim wypadku jest odwrotnie: te stosunki produkcji kształtuje się w warunkach braku jakiegokolwiek wyodrębnienia oddzielnych osób czy grup, lecz przez społeczeństwo w postaci jednolitego podmiotu kolektywnego, i ponadto w warunkach braku jakiejkolwiek kontroli nad miarą pracy (polegającą na tworzeniu mechanizmu gospodarczego) i miarą spożycia (w sensie spożytkowania mechanizmu gospodarczego jako podstawy do produkcji rzeczy) (12).

---

(11) Ani przypadkiem, ani metaforą nie są znane leninowskie słowa („O kooperacji") o nierozróżnialności spółdzielczych i socjalistycznych przedsiębiorstw, o socjalizmie jako ustroju ucywilizowanych spółdzielców, o całkowitej zbieżności kooperacji z socjalizmem itd. w warunkach społecznej (ogólnonarodowej) własności środków produkcji. Społeczna własność środków produkcji wcale nie jest przeciwstawna własności grupowej tychże, analogicznie jak stosunek rolnika-właściciela ziemi do dzierżawcy-niewłaściciela nie jest przeciwstawny stosunkowi tegoż dzierżawcy jako właściciela ziemi wobec najemnego pracownika jako niewłaściciela. Własność jest zawsze stosunkiem dwóch stron, jeden i ten sam podmiot (osoba lub kolektyw) może być właścicielem rzeczy w jednym stosunku oraz niewłaścicielem tej samej rzeczy — w innym.

Socjalistyczny sposób produkcji to komunistyczny sposób produkcji w przedkomunistycznych stosunkach produkcyjnych, na podstawie których produkuje się rzeczy.

3. Podstawowa sprzeczność socjalistycznych stosunków produkcji polega na sprzeczności między dwoma „piętrami": między interesami wynikającymi ze stosunków własności społecznej, interesami społeczeństwa jako kolektywnego właściciela wszystkich środków produkcji, a oddzielnymi interesami wynikającymi ze stosunków własności grupowej (tzn. ze stosunków utworzonego przez to samo społeczeństwo mechanizmu gospodarczego). Te drugie wiążą się z uzyskiwaniem dochodów i przywilejów nie opartych na własnej pracy, a więc z interesami antyspołecznymi zdrodzonymi na gruncie takiego lub innego mechanizmu gospodarczego. Jeśli własność grupowa kolektywów pracowniczych realizuje się w postaci dochodów nie uzyskiwanych z pracy, jest to sprzeczne z celami społeczeństwa, które stworzyło określony mechanizm gospodarczy dla sprawowania kontroli nad miarą pracy i miarą spożycia(13). Tym samym mechanizm gospodarczy traci w takich warunkach charakter celowego produktu produkcji społecznej.

Narastanie tej sprzeczności jest równoznaczne z osłabianiem własności społecznej. To ono właśnie tworzy konieczność zasadniczej zmiany, tj. usunięcia starego i utworzenia nowego mechanizmu gospodarczego, w którego kształtowaniu własność społeczna umacnia się, odradza i reprodukuje.

Dlatego proces doskonalenia, znoszenia starego i tworzenia nowego mechanizmu gospodarczego jest nie tylko procesem planowej produkcji stosunków „dolnego piętra", lecz także procesem reprodukcji i produkcji stosunków „wyższego piętra", a równocześnie procesem produkcji i reprodukcji całej „dwupiętrowej" struktury. Słowem jest całokształtem socjalistycznych stosunków produkcji.

4. Niezdolność społeczeństwa do rozwiązania w dłuższym czasie wskazanej sprzeczności, ukształtowania kolektywnej woli itd. rodzi specyficzny rodzaj wyobcowania pracy, istotnie różniący się od klasycznego wzorca kapitalistycznego. W roli wyalienowanej pracy występuje nie praca przeobrażająca przyrodę czy tworząca rzeczy, lecz praca celowo przeobrażająca społeczeństwo, stosunki społeczne, praca tworząca mechanizm gospodar-

---

(12) Tylko do tego rodzaju produkcji społecznej w socjalizmie mają zastosowanie słowa Marksa: „Wszystkie określenia pracy Robinsona powtarzają się tutaj, tylko już nie indywidualnie, a społecznie" (K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 23, Warszawa 1968, s. 90).

(13) Przykład: systematycznie dokonywany wtórny podział dochodów przodujących przedsiębiorstw na rzecz pozostających w tyle jest formą dochodów nie pochodzących z pracy tych ostatnich. Te nie zapracowane dochody są z kolei powtórnie dzielone „z dołu do góry", tworząc w aparacie zarządzającym gospodarką narodową „punkty oporu" przeciwstawiające się próbom zmiany mechanizmu gospodarczego.

czy. W roli produktu, który próbuje podporządkować sobie wytwórcę, występuje nie rzecz, a bezpośrednio same stosunki produkcji, na których podstawie produkuje się rzeczy. W roli wytwórcy, którego zniewala własny produkt, występuje nie wyodrębniony producent towarów, lecz taki kolektywny podmiot, jak społeczeństwo, tzn. każde indywiduum jako bezpośrednio społeczne, kolektywne indywiduum. Dopiero utworzenie nowego, celowego mechanizmu gospodarczego jest w stanie rozwiązać daną sprzeczność i przezwyciężyć alienację.

Wyrazem osłabienia i rozprzężenia społecznej własności środków produkcji nie jest rozszerzanie samodzielności kolektywu pracowniczego jako producenta towarów poza określoną granicę (i inne analogiczne wyznaczniki), lecz niezdolność społeczeństwa jako właściciela wszystkich środków produkcji do dokonania w określonym czasie pożądanych dla siebie zmian w stopniu takiej samodzielności (itp.). Trwające całe dziesięciolecia w społeczeństwach socjalistycznych niepowodzenia prób istotnego rozszerzenia praw kolektywów pracowniczych we własnych przedsiębiorstwach stanowią najbardziej dobitny wskaźnik osłabienia i rozchwiania własności społecznej.

6. Różnica między produkcją rzeczy a produkcją stosunków stwarza konieczność przeprowadzenia rozróżnienia między działalnością ludzi na podstawie mechanizmu gospodarczego a działalnością tych samych ludzi związaną z doskonaleniem, dokonywaniem zmian i przebudową, tzn. z produkcją mechanizmu gospodarczego(14).

Nierozróżnianie tych dwóch rodzajów działalności społecznej tych samych ludzi, związanych z dwoma różnymi rodzajami produkcji, prowadzi do poważnych skutków praktycznych. Staje się ono bowiem hamulcem jednego z nich — i to głównego — w procesie przebudowy. Tak np. wezwanie do „przebudowy na każdym miejscu pracy" z powodu swej dwuznaczności nie jest w stanie masowo mobilizować ludzi pracy do walki o przebudowę. W warunkach, kiedy nie odróżnia się działalności związanej z przebudową mechanizmu gospodarczego od działalności na jego podstawie, wezwanie to oznacza w istocie:

po pierwsze, wezwanie większości ludzi pracy, aby zwiększali wydajność pracy, oszczędnie posługiwali się środkami produkcji, polepszali jakość wytwarzanej produkcji itp. na podstawie obowiązującego, a więc starego mechanizmu gospodarczego, nie zaś wezwanie do zmiany tego mechanizmu jako rzeczywistej przyczyny niskiej wydajności pracy, rozrzutnego wydatkowania środków produkcji i złej jakości;

po drugie, wezwanie zawodowych kierowników, aby przebudowali mechanizm gospodarczy, tzn. zlikwidowali te właśnie warunki, z których utrzymaniem częstokroć związane są wprost ich bezpośrednie „materialne" interesy. Nic dziwnego, że w masach ludzi pracy szerokie są nastroje nie uznające przebudowy za własną, żywotną sprawę. Wezwanie do przebudowy na każdym miejscu pracy natrafia na brak „miejsc pracy" w dziedzinie przebudowy, bowiem różnica między dwoma rodzajami działalności jednych i tych samych ludzi uzyskuje pozorną postać dwóch rodzajów działalności różnych ludzi: z jednej strony w sferze produkcji, z drugiej w sferze zarządzania(15).

---

(14) Właśnie fakt, że na podstawie danego mechanizmu gospodarczego i zarazem nad jego przeobrażeniem pracują ci sami ludzie (chociaż w różnym charakterze), wyjaśnia m. in. przyczynę załamania się prób wydzielenia odrębnych grup ludzi zainteresowanych w przeciwstawianiu się przebudowie. Brak miejsca nie pozwala na przeanalizowanie sposobu postawienia problemu dwóch rodzajów działalności, zawartego w pracy Lenina „Kolejne zadania władzy radzieckiej" — kto wie, czy nie najważniejszej dla zrozumienia struktury stosunków produkcji w socjalizmie.

Co można przeciwstawić proponowanemu ujęciu sprawy socjalistycznych stosunków produkcji? Tylko różne stopnie nierozróżnienia i pomieszania dwóch rodzajów produkcji, dwóch rodzajów działalności. W tym wypadku tylko jawna lub ukryta niekonsekwencja pozwoli uchylić się od wniosku, że im mniej „towarowości" w produkcji rzeczy, tym więcej „socjalizmu" w społeczeństwie. Dotychczas jednak myśl teoretyczna była bardziej skłonna iść drogą narastającej niekonsekwencji, wykorzystując znaczną część swego naukowego potencjału na wynajdywanie wciąż nowych metod jej ukrywania. Droga ta pozwalała bowiem w jakimś stopniu usprawiedliwić konieczność rozszerzenia sfery działania produkcji towarowej, zamiast zdecydowanie zerwać z przestarzałymi wyobrażeniami wyjściowymi.

Przykład. Nierozróżnienie (pomieszanie) stosunków własności dwóch „pięter" stawia sprzeczne ze sobą żądania wobec stosunków własności w ramach mechanizmu gospodarczego (tzn. wobec „niższego piętra"). Stosunki te powinny nie tylko odpowiadać celom procesu produkcji „górnego piętra", tzn. stanowić jego celowy produkt. Prócz tego, chociaż są stosunkami produkcji „niższego piętra", nie powinny one różnić się niczym od własności społecznej jako stosunków produkcji „górnego piętra". Praktycznie pierwsze żądanie oznacza wymóg towarowej formy produkcji rzeczy, tzn. formy produkcji niezależnych właścicieli towarów (kolektywów pracowniczych) podporządkowanej kontroli państwowej. Drugie — oznacza wymóg nietowarowej formy produkcji rzeczy, tzn. formy produkcji wykluczającej niezależność kolektywów pracowniczych.

Konieczność przezwyciężenia tej sprzeczności powołała do życia charakterystyczne „formuły literackie". Okazało się, że można, po pierwsze, wprowadzić w obieg naukowy pojęcie „względnego wyodrębnienia", które stwarzało możliwość ograniczania dopuszczalnej niezależności producentów towarów. Po drugie, że dla wyrażenia pozycji kolektywu pracowniczego w ramach stosunków własności „niższego piętra" zamiast adekwatnego terminu „właściciel" (nie można przecież „diabła" nazywać po imieniu) można wykorzystać eufemistyczne pojęcie „gospodarza". Stąd następujące sformułowanie: „W przedsiębiorstwie państwowym kolektyw pracowniczy, wykorzystując jak **gospodarz** ogólnonarodową **własność** (podkreślenia moje — A.W.), tworzy i zwielokrotnia majątek narodowy" (projekt ustawy o przedsiębiorstwie, art. 1, p. 2).

---

(15) W związku z problemem kształtowania zbiorowej woli i kolektywnych działań na rzecz przebudowy, ogromnego znaczenia nabiera sprawa konkretnych dróg, sposobów i form, z pomocą których każdy człowiek jako członek społeczeństwa i obywatel będzie mógł włączyć swą myśl i aktywność w zbiorową energię i wolę społeczeństwa. Niedostatek niezależnych form takiego współudziału, powiązanie tradycyjnych, „zinstytucjonalizowanych" form przestarzałym mechanizmem gospodarczym pozostawia bodaj czy nie jedyny kanał swobodnej łączności na linii „jednostka — społeczeństwo": korespondencję „z dołu do góry". Stąd poczynając od 1985 r. przepełnienie tego kanału, prawdziwa powódź listów, grożąca sprowadzeniem funkcjonowania tej formy praktycznie do zera. Bez rozwiązania tego zadania, wysuniętego przez oddziaływanie procesów przebudowy, nie można oczekiwać poważnego wzrostu aktywności społecznej szerokich mas ludzi pracy.

Sprzeczność wewnętrzną tej „literackiej formuły" wyraził plastycznie znany radziecki publicysta i ekonomista, A. Lewikow: „Niełatwe to zadanie — zrobić z pracownika i kolektywu pracowniczego gospodarza w warunkach ogólnonarodowej własności" („Znamia" nr 2, 1987, str. 169). Nierozróżnianie dwóch „pięter" socjalistycznych stosunków produkcji, dwóch rodzajów produkcji i dwóch rodzajów działalności społecznej jednych i tych samych ludzi czyni w istocie owe zadanie nie tylko „niełatwym", lecz po prostu nierozwiązywalnym. Stąd konieczność gruntownej zmiany podejścia.

Reforma gospodarcza: zadania – perspektywy

Reforma gospodarcza a pryncypia ustrojowe

MARCIN ŚWIĘCICKI

Reformy gospodarcze w Polsce i innych krajach socjalistycznych postawiły na porządku dziennym propozycje rozwiązań, co do których wysuwane bywa pytanie: czy to jeszcze będzie socjalizm? Tego rodzaju niepokój o pryncypia ustrojowe wzbudziły u niektórych działaczy i naukowców również „Tezy w sprawie II etapu reformy gospodarczej" i dyskusja wokół nich. Przykładem może być artykuł Piotra Karpiuka pt. „W sprawie Tez do II etapu reformy" („Nowe Drogi", nr 8 z 1987 r.). Nie uważam, aby należało tego rodzaju głosy lekceważyć. Trudno się im dziwić, jeśli po kilkudziesięciu latach różnych połowicznych prób reformy gospodarcze mają mieć tym razem rzeczywiście radykalny charakter, jak to deklarują kierownictwa polityczne w Polsce czy Związku Radzieckim. Co więcej, wiele przedstawionych propozycji dotyczy fundamentalnych spraw, takich jak stosunki własnościowe, rola państwa w gospodarce, miejsce mechanizmu rynkowego i planu, zróżnicowanie źródeł i wysokości dochodów. Proponuje się oprzeć mechanizm działania gospodarki socjalistycznej na wielu innych zasadach niż przyjęto w tradycyjnym modelu ukształtowanym po likwidacji NEP-u. Zasady te często zmierzają do wykorzystania mechanizmów funkcjonowania znanych dotychczas głównie z praktyki gospodarki rozwiniętych krajów kapitalistycznych, co pogłębia wątpliwości u tradycjonalistów. Mechanizm rynkowy, akcje, obligacje, wymienialność waluty — czy to rzeczywiście będzie jeszcze socjalizm?

PRZYKŁAD NEP-u

Podobnego rodzaju falę wątpliwości wzbudziło wprowadzenie NEP-u w 1921 roku, przy czym ówczesna reforma, notabene zrealizowana niemal z dnia na dzień, stanowiła bez porównania głębszy przewrót w sposobach gospodarowania i myślenia niż obecne reformy w krajach socjalistycznych. Przejście do NEP-u dla wielu komunistów stanowiło zaskoczenie i szok.

Z jednej strony od 1918 roku panował w gospodarce radzieckiej komunizm wojenny rozumiany nie tylko jako rozwiązanie chwilowe, podyktowane potrzebami wojny domowej i obcych interwencji, ale jako system trwały, zgodny z poglądami klasyków na temat funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w swych głównych przynajmniej cechach (1). Marks i Engels wyobrażali sobie bowiem, że nowy ustrój obchodzić się będzie bez rynku, że pieniądze będą niepotrzebne, że certyfikaty pracy wymieniać się będzie na dobra konsumpcyjne, że produkcja i dystrybucja nastawione będą na bezpośrednie zaspokajanie potrzeb. Jeszcze w „Państwie i rewolucji", pracy pisanej na kilka miesięcy przed Rewolucją Październikową, Lenin wyobrażał sobie, że socjalistyczne planowanie będzie niezwykle proste, gdyż całe społeczeństwo stanie się „jednym biurem, jedną fabryką". Każdy umiejący czytać i pisać będzie mógł zarządzać gospodarką (2).

Z drugiej strony, koncesje na rzecz sektora prywatnego wprowadzone w ramach NEP-u szły w niektórych punktach znacznie dalej aniżeli proponuje się dziś w oficjalnych dokumentach. W latach 1921—1922 odwołano dekret o nacjonalizacji drobnego przemysłu, ponad 10 tys. przedsiębiorstw wydzierżawiono osobom prywatnym, część przemysłu drobnego i średniego reprywatyzowano, 18 dużych przedsiębiorstw zatrudniających od 200 do 1000 pracowników znalazło się w rękach prywatnych.

Na IV Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej w listopadzie 1922 r., w jednym ze swych ostatnich przemówień Lenin pozytywnie ocenił półtoraroczny bilans NEP-u i zapowiedział kontynuację tej polityki w przyszłości. Jak wiadomo likwidację NEP-u i sektora prywatnego oraz wprowadzenie hierarchicznego systemu zarządzania całą gospodarką przeprowadził Stalin po śmierci Lenina oraz po eliminacji w znanych okolicznościach Bucharina i innych oponentów swojej polityki. Można argumentować — jak to robi m. in. Karpiuk — że sięganie dzisiaj do rozwiązań z zupełnie innego etapu rozwoju socjalizmu nie ma sensu. W szczegółach zapewne nie. Chodzi jednak o to, aby uświadomić sobie, że tzw. tradycyjny model gospodarki socjalistycznej, którego de facto utrzymania w głównych zarysach domaga się P. Karpiuk, nie jest wcale jedynym możliwym. Powstał ten model w specyficznych okolicznościach, a jego możliwości już się wyczerpały.

Sens nawiązywania do NEP-u polega również na tym, aby na przykładzie działalności Lenina uczyć się jak głębokie, radykalne zmiany można i trzeba wprowadzać dla umocnienia socjalizmu, jeśli okazuje się, że rozwiązania nawet najbardziej zgodne z klasycznymi wyobrażeniami o socjalizmie nie zdają egzaminu. Lenin wprowadzając NEP musiał wielokrotnie wyjaśniać, dlaczego bezpośrednie przejście do komunistycznych zasad produkcji i podziału było ciężkim błędem i tłumaczyć, że nową politykę ekonomiczną nie po to się stosuje, aby gospodarkę socjalistyczną osłabić, ale aby ją uratować. I dzisiaj wyjaśnienia takie okazują się niezbędne.

---

(1) Por. G. Temkin, „Karola Marksa obraz gospodarki komunistycznej" PWN, Warszawa 1962, str. 246.

(2) Lenin, Dzieła Wybrane, t. II, str. 164. Por. Jerzy Ciepielewski, „Historia społeczno-ekonomiczna Związku Radzieckiego", PWE, Warszawa 1974, str. 183—184, 199 oraz A. Nove, An Economic History of the USSR, Penguin Books, 1972.

CELE SOCJALIZMU

Tradycja marksowska dotycząca socjalizmu i komunizmu ma dla marksistów znaczenie przede wszystkim jako system wartości czy celów, którym nowy ustrój ma służyć. Chodzi o jak najszersze możliwości pełnego rozwoju osobowości człowieka, o zaspokojenie potrzeb materialnych na najwyższym możliwym poziomie, o solidarność międzyludzką, o autentyczną równość szans, o minimum konsumpcji dla wszystkich bez wyjątku. Natomiast szczytne hasło z „Krytyki Programu Gotajskiego" — „Każdy według swych zdolności, każdemu według jego potrzeb" — pozostaje najwyższym ideałem, którego realizacja nie wydaje się jednak realna w dającej się przewidzieć przyszłości. Wymagałaby ona bowiem zmian w psychice ludzkiej takich, aby praca stała się wewnętrzną potrzebą każdego człowieka, a nie środkiem do zaspokajania innych potrzeb. Rozerwanie związku między wysiłkiem a wynagrodzeniem, które by nie powodowało obniżenia wydajności pracy, oznaczałoby przezwyciężenie egoistycznych skłonności istoty ludzkiej mających swe podłoże m. in. w poczuciu biopsychicznej odrębności, instynkcie samozachowawczym człowieka i rozwinięcie w ich miejsce, przez odpowiednie procesy wychowawcze, wyłącznie motywów prospołecznych. Wydaje się to być ideałem niezwykle trudnym do osiągnięcia w skali powszechnej.

Przeciwnicy głębokich reform mylą często środki z celami lub absolutyzują jakieś cele nie licząc się zupełnie z innymi. Na przykład, zdaniem Piotra Karpiuka, odwoływanie się do interesu osobistego i do motywacji pieniężnych jest sprzeczne z socjalizmem, który „realizuje większe, wznioślejsze cele" i powinien „charakteryzować się kolektywizmem". Przedsiębiorstwa mają pracować „dla zaspokojenia potrzeb społecznych", a nie dla zysku, bo „mechanizm samoregulacji" to „zwykła utopia wynikająca z niezrozumienia złożoności współczesnej gospodarki".

Tymczasem na ogół jest tak, że jeśli chcemy jedne cele realizować pełniej, to musimy rezygnować częściowo z innych. Jeśli jesteśmy za równością w płacach, to nie liczmy na wysoką wydajność pracy i wysoki poziom zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych. Jeśli jesteśmy przeciwni jakimkolwiek dochodom z kapitału, to nie liczmy na to, że efektywne wykorzystanie kapitałów stanie się faktycznie realizowanym priorytetem. Inaczej mówiąc, jesteśmy skazani na tworzenie jedynie jakiejś kombinacji różnych celów, na ciągłe poszukiwanie jakiegoś optimum dla danych warunków gospodarczych, stanu świadomości społecznej, preferowanych w danym czasie celów.

FUNKCJONOWANIE WŁASNOŚCI OGÓLNONARODOWEJ

W tradycyjnym modelu gospodarki socjalistycznej w centrum politycznym koncentrowała się również większość decyzji ekonomicznych. Można by je podzielić na trzy rodzaje:

a) decyzje o kierunkach polityki społeczno-gospodarczej państwa (makroekonomiczne),
b) decyzje mikroekonomiczne zastrzeżone dla właściciela środków produkcji,
c) decyzje mikroekonomiczne pozostałe, dotyczące zarządzania bieżącymi procesami produkcyjnymi w przedsiębiorstwach.

Wysuwane od połowy lat 50-ych projekty reform zakładają przekazanie szeregu decyzji typu c) przedsiębiorstwom. Reżim rynku wymuszać ma na przedsiębiorstwach efektywność, zaś preferencje polityki centralnej (typ a) oddziaływać mają na gospodarkę jedynie pośrednio, za pomocą modyfikowania parametrów finansowych. W tego rodzaju koncepcji decentralizacji, coraz szerzej dziś akceptowanej, niejasne pozostaje jedno z kluczowych, choć ciągle nie docenianych, zagadnień gospodarki socjalistycznej, a mianowicie sposób realizacji funkcji własnościowych (typ b). Chodzi tu o decyzje dotyczące m. in.:

— sposobu wykorzystania wytworzonej nadwyżki ekonomicznej,
— powołania dyrekcji przedsiębiorstw i ustalania zasad ich wynagradzania,
— łączenia i dzielenia przedsiębiorstw,
— zasadniczych zmian profilu produkcyjnego itp.

W ramach obecnej reformy gospodarczej niektóre z powyższych funkcji zostały w całości bądź częściowo przekazane przedsiębiorstwom, przede wszystkim samorządom. Większość funkcji własnościowych pozostaje jednakże w rękach organów założycielskich, tj. głównie centralnych i terenowych organów władzy. „Tezy do II etapu reformy gospodarczej" wysunęły kilka propozycji, na ogół dość ogólnikowo sformułowanych i wymagających dalszych prac koncepcyjnych, które mogą prowadzić do dalszej decentralizacji funkcji własnościowych. Chodzi o możliwość wypuszczania akcji (a więc tytułów do własności części kapitału), wyodrębnienie funduszu własnego w przedsiębiorstwach państwowych, przekazanie funkcji założycielskich np. bankom, tworzenie różnych spółek, utworzenie własności komunalnej, umocnienie samorządów pracowniczych. Tradycjonaliści, np. Piotr Karpiuk w cytowanym artykule, przeciwni są tego rodzaju ewolucji funkcji własnościowych, zarówno ze względów pragmatycznych („grupowy właściciel... o płynnej zbiorowości zawsze będzie preferować przeznaczanie zysków na osobiste dochody"), jak i polityczno-prawnych („W Polsce naród jednoznacznie w referendum wypowiedział się za nacjonalizacją przemysłu, tzn. za ogólnonarodową formą własności").

Swój pogląd merytoryczny na temat funkcjonowania własności uspołecznionej w zreformowanej gospodarce przedstawiłem w artykule napisanym wspólnie z Maciejem Iwankiem (3). Proponujemy w nim przekształcenie podstawowej grupy przedsiębiorstw państwowych w spółki akcyjne; utworzenie holdingów państwowych, czyli specyficznych przedsiębiorstw finansowych obracających akcjami i zainteresowanych wyłącznie zyskiem, a nie efektami rzeczowymi posiadanych kapitałów; tworzenie rynku kapitałowego w oparciu o wspomniane holdingi, inne jednostki gospodarki uspołecznionej (np. banki komercyjne, same przedsiębiorstwa, towarzystwa ubezpieczeniowe itp.), i ewentualnie osoby fizyczne w zakresie, jaki wyda się pożądany (np. z uwagi na potrzebę hamowania presji na bieżące dochody). Innymi słowy jest to koncepcja wiązania funkcji własnościowych z bezpośrednim zainteresowaniem materialnym długookresowymi efektami przedsiębiorstw (wynagradzanie pracowników holdingów zależne od wartości posiadanych przez holding akcji), decentralizacja i płynność własności (rynek akcji), ale z zachowaniem dominującej roli podmiotów uspołecznionych (przez limitowanie liczby akcji dopuszczonych do obiegu wśród osób fizycznych). Proponowaliśmy zarazem utrzymanie dotychczasowych funkcji samorządów przez przekazanie im kontrolnego pakietu akcji. bądź zasiadanie przedstawicieli samorządów w radach nadzorczych z prawem do decydującego głosu w określonych sprawach. Koncepcja ta nie wyklucza umocnienia roli ruchu samorządowego na szczeblu centralnej polityki państwa, np. przez przekształcenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie w Izbę Samorządową. Znane są poglądy zwolenników koncepcji czysto samorządowej, przewidujących możliwość akcji pracowniczych, ale z utrzymaniem zasady jeden pracownik — jeden głos (4).

---

(3) Handlować kapitałem w socjalizmie, „Polityka" 24/1987.

W każdej z powyższych koncepcji likwidacji ulega bezpośrednie sprawowanie funkcji własnościowych wobec przedsiębiorstw produkcyjnych przez centralne organa władzy państwowej. Pozostaje dla centralnych władz jedynie kwestia jednolitej polityki gospodarczej państwa (typ a).

Gdyby którakolwiek z powyższych koncepcji lub do nich zbliżona została wprowadzona w życie, to oznaczałoby to kres pewnego tradycyjnego modelu społecznej własności środków produkcji w socjalizmie, modelu, nazwijmy go, centralistyczno-politycznego. Podstawowe założenia tego modelu są następujące:

— kontrola społeczeństwa nad własnością odbywa się za pośrednictwem mechanizmu politycznego,
— najwyższą formą uspołecznienia własności jest jej upaństwowienie; własność spółdzielcza, samorządowa, komunalna, nie mówiąc o prywatnej, są to formy niższe,
— funkcje własnościowe wykonywane są przez centralne organy władzy państwowej.

Jak dowodzi historia polskich kryzysów powojennych, mechanizm polityczny jest mało sprawny w korygowaniu błędów w działalności gospodarczej podejmowanej przez centrum. Nawet przy założeniu w pełni pomyślnego przebiegu dalszej głębokiej demokratyzacji instytucji politycznych w naszym kraju, mechanizmowi politycznemu nie można powierzać zbyt wielu decyzji gospodarczych. Rozliczanie „za całokształt" prowadzi do uśrednienia oceny setek czy tysięcy decyzji i jest bardzo nieefektywnym sposobem kontroli rozwiniętej gospodarki. Jeśli chcemy, aby nieoptymalnych ekonomicznie wyborów było jak najmniej, konieczne jest poddanie ich bezpośredniej kontroli mechanizmu ekonomicznego. Dotyczy to również decyzji typu własnościowego.

---

(4) M. Dąbrowski, „Spółki pracownicze", „Życie Gospodarcze" 29/1987.

Jeśli kwestionujemy efektywność modelu ogólnopaństwowej własności środków produkcji, to musimy szukać innych form uspołecznienia funkcji własności łączących wyraźniej i bardziej realistycznie uprawnienia decyzji właścicielskich z bezpośrednią, odczuwalną odpowiedzialnością materialną, a nie tylko polityczną.

Jak wskazałem wyżej, wydaje się, iż jest możliwe odpolitycznienie i uekonomicznienie kontroli nad uspołecznionymi środkami produkcji bez reprywatyzacji podstawowej części majątku produkcyjnego. Aby uniknąć jednej z podstawowych wad kapitalizmu, jaką jest przechwytywanie nadwyżki ekonomicznej przez niewielką grupę właścicieli środków produkcji, niekoniecznie więc trzeba uciekać się do scentralizowanego modelu własności ogólnopaństwowej.

MECHANIZM RYNKOWY

P. Karpiuk twierdzi, że „we współczesnej gospodarce mechanizmy samoregulacji (rynkowej) nie działają". Entuzjastycznie popiera różne kroki prowadzące do zwiększenia roli państwa w gospodarce. Zamiast konkurencji lepsze dla konsumenta są, jego zdaniem, monopole, które z powodzeniem może kontrolować państwo ustalając „politykę cen, dochodów i importu". Ceny kosztowe mają według niego wiele rozmaitych zalet itp., itd. Jednym słowem, przedstawia w swym artykule zestaw propozycji zadziwiająco zbieżnych z tradycyjnym modelem gospodarki socjalistycznej. Trudno o bardziej błędną diagnozę i terapię w okresie, kiedy na świecie obserwujemy wzrost zainteresowania mechanizmami rynku a jednocześnie zwolnienie tempa wzrostu w krajach socjalistycznych, spadek ich udziału w handlu światowym, szczególnie widoczny w eksporcie wyrobów wysoko przetworzonych na rynki krajów najlepiej rozwiniętych. Pisałem w lipcu br. w „Trybunie Ludu" m.in. co następuje: „W 1965 roku udział siedmiu krajów RWPG w światowym eksporcie towarów przetworzonych do OECD wynosił 1,92 proc., ale w 1984 r. już tylko 1,46 proc. Tymczasem analogiczny udział siedmiu krajów Trzeciego Świata, tzw. szybko uprzemysławiających się, wzrósł z 2,1 proc. do 9,8 proc. W 1984 r. Malezja, kraj liczący 15 mln ludzi, w którym 1/4 dorosłej ludności to analfabeci, eksportował do 22 państw OECD o 20 proc. więcej maszyn i urządzeń niż cała RWPG".

Wyciągałem z tego wniosek, że jedyną szansą socjalizmu sprostania nowemu wyzwaniu współczesnego kapitalizmu jest szerokie wykorzystanie mechanizmów rynkowych. Uzasadniałem to m. in. następująco: „Rozwiniętą gospodarką, która produkuje milion czy więcej rozmaitych wyrobów w tysiącach przedsiębiorstw nie może racjonalnie zarządzać garstka urzędników w Warszawie ustalających, kto ma produkować, z czego i dla kogo. (...) Teoretycznie rzecz ujmując idealnie działający rynek daje taką samą alokację zasobów co optymalny plan, pomijający dodatkowe preferencje. Rozwój informatyki sprawił, iż Lange i inni ekonomiści wierzyli przez jakiś czas, że centralny planista stosujący modele optymalizacyjne może szybciej i sprawniej imitować procesy gospodarcze niż zachodzą one na realnym rynku i podejmować właściwe decyzje. Praktyka pokazała, że była to utopia, że rynek przetwarza daleko więcej informacji niż mógłby największy nawet komputer, że istnieją bariery informacyjne, organizacyjne i motywacyjne, których centralne zarządzanie złożoną gospodarką nie rozwiąże. (...)

Jednakże od swego zarania tradycja socjalistyczna rozwijała się w opozycji do mechanizmu rynkowego. Widziano w systemie rynkowym źródło olbrzymich nierówności społecznych, okresowych kryzysów gospodarczych, bezrobocia, wyzysku robotników przez właścicieli środków produkcji, podziału świata na kraje biedne i bogate. Dzisiaj sytuacja na świecie jest pod tym względem bardziej zróżnicowana. W wielu regionach świata kapitalistycznego powyższe wady nadal występują w całej ostrości, w innych udało się niektóre z nich istotnie załagodzić utrzymując zarazem samoregulujące zalety rynku. Tym bardziej możliwości takie istnieją w krajach socjalistycznych, w których podstawowe środki produkcji są uspołecznione, w których istnieje rozwinięty system świadczeń społecznych, w których wiele dziedzin odczuwa olbrzymi brak rąk do pracy".

RÓWNA PŁACA ZA TAKĄ SAMĄ PRACĘ

Uważa się dość powszechnie, że wprowadzane w ramach realizacji reformy gospodarczej zasady płacowe, w szczególności zakładowe systemy wynagrodzeń, naruszają socjalistyczną zasadę „równa płaca za tę samą pracę". Pomińmy wątpliwości, na ile ta zasada była konsekwentnie stosowana przed reformą. Faktem natomiast jest, że obecnie możliwość otrzymywania różnego wynagrodzenia dokładnie za tę samą pracę, choć wykonywaną w różnych przedsiębiorstwach, urosła do rangi jednego z pryncypiów zreformowanego systemu. Jest to cena, jaką musimy płacić za oparcie mechanizmu funkcjonowania gospodarki na zasadach samoregulacji. Nie jest to jednak cena wygórowana, szczególnie jeśli odniesiemy ją do płacowego chaosu, do którego mogą prowadzić nierynkowe metody ustalania wynagrodzeń.

W warunkach gospodarki hierarchicznej, alokacja zatrudnienia odbywała się, przynajmniej formalnie, według ustaleń planu wspomaganego przez instytucje obowiązkowego pośrednictwa pracy i nakazów pracy, co zresztą bywało kwestionowane jako działania nie w pełni zgodne z zasadą swobody wyboru miejsca pracy. W warunkach samoregulacji odchylenia w zarobkach za tę samą pracę służą jako bodziec do przesuwania się zatrudnionych z przedsiębiorstw gorzej pracujących do lepiej pracujących, z tych, których produkcja staje się mniej potrzebna do tych, których produkty cieszą się rosnącym zainteresowaniem na rynku, z rejonów o względnym nasyceniu podażą pracy do rejonów, gdzie jej szczególnie brak. Jeśli ponadto dążymy do tego, aby pracownicy stanowili aktywny element systemu samoregulacji, aby w oparciu o parametry kształtujące się na rynku samodzielnie podejmowali decyzje dotyczące wykorzystania swych kwalifikacji i umiejętności, to powstanie rynku pracy zakładającego możliwość pewnych odchyleń od zasady „równa płaca za tę samą pracę" staje się nieuniknioną koniecznością. Na podstawie doświadczeń niektórych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych można jednocześnie przewidywać, że jeśli rynek będzie dobrze funkcjonował, to odchylenia te nie muszą być zbyt duże, gdyż mechanizm rynkowy powoduje, że dobrze gospodarujące i płacące przedsiębiorstwa znajdują szybko naśladowców, podczas gdy trwale słabe przedsiębiorstwa ulegają zanikowi. Wartościowanie pracy, do którego P. Karpiuk przywiązuje tak wielką wagę, może mieć tylko pomocnicze znaczenie przy ustalaniu stawek płacowych w niektórych segmentach gospodarki, jak administracji czy w dużych przedsiębiorstwach przemysłowych. Natomiast byłoby szkodliwym nieporozumieniem, gdyby swobodną możliwość podpisania lub nie umowy o pracę między pracodawcą a pracobiorcą, w której dwie strony same mogą wycenić wszelkie dolegliwości i korzyści, w tym również uwzględnić popyt i podaż na określone kategorie zatrudnienia w danym czasie i miejscu, nadmiernie krępować narzuconymi odgórnie arbitralnymi „średnimi". Wzrost roli rynkowej wyceny pracy może więc w sumie zapewnić lepszą realizację zasady „równa płaca za tę samą pracę" niż zasady płac zdeformowane przez funkcjonowanie administracji podatnej na działanie różnych grup nacisku czy narzucającej swoje własne kryteria wyceny pracy.

DOCHODY Z KAPITAŁU

Innym źródłem obaw o naruszenie socjalistycznych zasad dochodów są propozycje wprowadzenia akcji i obligacji dostępnych również dla osób fizycznych. P. Karpiuk jest temu zdecydowanie przeciwny widząc w proponowanych rozwiązaniach jedynie zbędne udogodnienie dla ludzi bardzo bogatych i niezgodne z socjalizmem dochody z kapitału. Prawdą jest, że zakup papierów wartościowych stanowi formę lokaty oszczędności i nie jest obliczony na kieszeń ludzi, których na żadne oszczędności nie stać. Jednakże, po pierwsze, oszczędzanie bynajmniej nie jest w Polsce ograniczone do kręgu osób bardzo zamożnych. Akcje i obligacje stworzą dogodne formy lokat oszczędności również dla drobnych ciułaczy.

Po drugie, skoro uznaje się za rzecz całkowicie naturalną wypłatę odsetek z tytułu oszczędności trzymanych w PKO, bądź na kontach dewizowych, to dlaczego nie uznać za równie naturalnych dywidend z akcji, czy dochodów z obligacji? We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z opłatą za dobrowolną rezygnację z własnej konsumpcji i czasowym przekazaniem części własnych środków na sfinansowanie jakiejś działalności gospodarczej, najczęściej inwestycyjnej.

Już dzisiaj mamy sporą grupę żyjących z kapitału, przy czym niektóre ze źródeł dochodów kapitałowych mogą nasuwać znacznie poważniejsze wątpliwości niż dochody z akcji i obligacji (np. wynajem mieszkań otrzymanych bezpłatnie lub za pół darmo od państwa).

Po trzecie, mobilizacja oszczędności ludności poprzez tworzenie rynku papierów wartościowych ma różne dodatkowe zalety dla mechanizmu funkcjonowania gospodarki w porównaniu z mobilizacją poprzez kanały bankowe, w tym kasy oszczędnościowe. Chodzi na przykład o to, że lokując w banku pieniądze oszczędzający nie ma żadnej kontroli nad sposobem ich wykorzystania. Bank udziela pożyczek i kredytów jedynie według własnego rozpoznania i na własną odpowiedzialność (pomijam możliwość gwarancji rządowych). Natomiast w przypadku zakupu papierów wartościowych oszczędzający sam wybiera przedsięwzięcia, które budzą jego zaufanie. Projekty inwestycyjne, które nie wydają się rozsądne, nie mogą liczyć na prywatne pieniądze. Z kolei przedsięwzięcia atrakcyjne, nawet niekoniecznie w sensie bezpośredniej opłacalności finansowej (np. budowa wodociągów, na którą miejska rada poszukuje środków) mogą uruchomić dodatkowe bodźce do oszczędzania. Ponadto w przypadku kredytu bankowego (jak i obligacji) pożyczający zobowiązany jest zwrócić pożyczoną kwotę wraz z odsetkami z góry określonymi, a więc bez względu na to, czy zyski ze sfinansowanego tą metodą przedsięwzięcia okażą się duże czy małe. Natomiast kupujący akcję bierze na siebie część ryzyka związanego z funkcjonowaniem finansowanego tym sposobem przedsiębiorstwa, w przypadku sukcesu może liczyć na większy zysk niż przy innych lokatach, ale w przypadku niepowodzenia może stracić nawet wszystko.

Gospodarka, aby sprostać zagranicznej konkurencji musi podejmować ryzykowne przedsięwzięcia. Pozostawienie decyzji w sprawie tego typu przedsięwzięć wyłącznie w rękach urzędników państwowych, którzy działają na cudzy koszt, względnie banków państwowych, które budżet w razie czego uratuje, nie jest najlepszym rozwiązaniem. Innymi słowy, rozpowszechnienie się akcji i obligacji będzie oznaczać, że wykorzystanie oszczędności ludności nie będzie już wyłącznie w gestii urzędników państwowych czy bankowych. Część odpowiedzialności za kierunki finansowania gospodarki oszczędzający wezmą w swoje własne ręce.

Akcje i obligacje w swej naturze nie są „antysocjalistyczne"; odwrotnie, ich umiejętne wykorzystanie rozszerzy krąg instytucji i osób bezpośrednio bądź pośrednio kontrolujących rozwój gospodarczy. Ich wprowadzenie stanowiłoby jedną z form uekonomicznienia decyzji gospodarczych, uzależnienia kierunków rozwoju od opinii szerszych kręgów społecznych za pomocą mechanizmu czysto ekonomicznego. Mechanizm polityczny jest bowiem bardzo mało sprawny w przekładaniu woli społecznej na decyzje gospodarki dotyczące konkretnych przedsiębiorstw, projektów inwestycyjnych itp. Oczywiście, podobnie jak przy dochodach z pracy, dochody z oszczędności powinny być opodatkowane.

Właściwe z punktu widzenia zarówno społecznego i ekonomicznego opodatkowanie dochodów ludności pochodzących z kapitału, jak i z innych źródeł i przeznaczanych na różne cele stanowi odrębne zagadnienie, o wielu możliwych rozwiązaniach, którego tu szerzej nie rozwijam. Warto tylko odnotować, że przypomniany przez P. Karpiuka postulat z Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR o ograniczeniu maksymalnej rozpiętości dochodów osobistych jak 1 do 7, jeśli rozumieć przez to dochody po opodatkowaniu, mógłby być tą drogą realizowany.

Ponadto, jest jeszcze jeden środek na zbyt wysokie dochody osobiste: bezpośrednie dobrowolne finansowanie działalności społecznej przez ludność. Ludzie z reguły chętniej gotowi są przeznaczyć część swych dochodów na finansowanie konkretnych bliskich im celów społecznych, aniżeli dzielić się ze scentralizowanym budżetem. Powstały w ostatnich latach różne formalne możliwości nowych kanałów finansowania działalności społecznej. Mam na myśli możliwość uchwalenia lokalnych podatków, ustawę o fundacjach, rozszerzenie kręgu podmiotów tworzących instytucje opiekuńcze; PRON wystąpił z inicjatywą nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Jednakże wszystkie te instytucje nie będą szerzej wykorzystane, jeśli nie odejdzie się w polityce państwa od wąskiego fiskalizmu. W wielu państwach przekazywanie darów pieniężnych i innych na rzecz zarejestrowanych instytucji społecznych zwolnione jest całkowicie od podatków. W ten sposób budżet traci część wpływów, ale na rzecz celu społecznego, na który ponadto przekazywana jest druga część daru, która pozostałaby nieopodatkowana w rękach ofiarodawcy. W Polsce ulgi w opodatkowaniu kwot przekazywanych na cele społeczne (czy na opłacenie lokalnych podatków) nadal dawkowane są nadzwyczaj skąpo na podstawie indywidualnych decyzji.

Wzbogacenie form finansowania działalności gospodarczej otworzy nowe kanały mobilizacji zasobów pieniężnych ludności, sprzyjać będzie rozwojowi gospodarczemu i efektywności, odpowiadać będzie zróżnicowanym potrzebom i możliwościom rozwiniętej gospodarki socjalistycznej.

WIELOSEKTOROWOŚĆ GOSPODARKI

W przyjętych przez IX Nadzwyczajny Zjazd partii i Sejm PRL „Kierunkach reformy gospodarczej" zawarto tezę o zapewnieniu „równoprawnych warunków rozwoju" wszystkim sektorom gospodarki. Znaleźć to miało wyraz „w systemie prawnym, w zasadach polityki finansowej oraz zasadach zaopatrzenia (...) i zbytu" (teza 16). W minionych latach zasada równouprawnienia znacznie skuteczniej torowała sobie drogę w rolnictwie niż w pozostałych działach gospodarki. W dyskusji nad II etapem ponownie szeroko podnosi się kwestię wielosektorowości gospodarki i rzeczywistego równouprawnienia. Do sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego proponuje się dodać sektor własności komunalnej. Wysuwa się propozycje zwiększenia możliwości tworzenia różnych spółek mieszanych również z udziałem inwestorów zagranicznych. Najbardziej kontrowersyjnym problemem w realizacji zasady konkurencji sektorów na równych prawach pozostaje jednakże sektor prywatny nierolniczy.

Przeciwnicy głębokiej reformy gospodarczej z reguły przeciwni są również rozwojowi sektora prywatnego. Waga sektora nieuspołecznionego „nie powinna wzrastać" — pisze Piotr Karpiuk — ponieważ byłoby to sprzeczne z „umacnianiem gospodarki socjalistycznej". Czy rzeczywiście dalszy rozwój sektora prywatnego w gospodarce pozarolniczej, np. do poziomu 20 proc. zatrudnienia poza rolnictwem, jak to postuluje m. in. profesor Mieczysław Nasiłowski, byłby szkodliwy dla socjalizmu, przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości?

Głównym argumentem merytorycznym przeciwko sektorowi prywatnemu (poza emocjonalnymi uprzedzeniami) są wysokie dochody uzyskiwane w tym sektorze. Podstawą tej krytyki nie jest bynajmniej klasyczny argument marksowski o klasie właścicieli środków produkcji eksploatujących klasę robotniczą, która znajdując się pod przymusem ekonomicznym musi godzić się na wynajęcie swej siły roboczej za płace na poziomie minimum egzystencji. Doskonale bowiem wiadomo, że w rozwiniętych krajach socjalistycznych alternatywą dla pracowników najemnych z sektora nieuspołecznionego nie jest rezerwowa armia bezrobotnych, ale wakujące licznie miejsca pracy w gospodarce uspołecznionej. Skoro preferują oni pracę w sektorze prywatnym, to wynikać to może z lepszych warunków płacowych czy innych. W tej sytuacji mówienie o szczególnym wyzysku pracowników najemnych tego sektora byłoby oczywistym nonsensem. Natomiast uważa się, że zbyt duże rozpiętości w dochodach, bez względu na źródło ich pochodzenia, naruszają zasady socjalistycznej równości, że dochody rzemieślników pochodzą z „zawyżania" cen i malwersacji.

Nie uwzględnia się przy tym kilku czynników, jak faktu zaangażowania własnego kapitału, faktu, że przeciętny rzemieślnik pracuje na ogół znacznie dłużej niż przeciętny pracownik. Malwersacje, kradzieże i nadużycia na szkodę państwa czy klientów zdarzają się nierzadko również w przedsiębiorstwach państwowych. Od walki z przestępczą patologią, gdziekolwiek się ona pojawia, są odpowiednie organy i nie ma chyba powodów, aby wątpić w ich skuteczność.

Pozostańmy na chwilę przy sprawie cen. Szczególnie wysokie zyski przez dłuższy okres możliwe są w dwóch przypadkach. Albo zakład wykorzystuje nie znane szerzej metody produkcyjne pozwalające znacznie obniżyć koszty w stosunku do konkurencji, albo istnieją ograniczenia dla potencjalnej konkurencji w „wejściu na rynek". W każdej gospodarce rynkowej bariery wejścia na rynek w postaci, np. praktyki odmawiania licencji nowym producentom, przesadnych wymogów kwalifikacyjnych, czy lokalowych, ścisłego wyznaczania profilu produkcyjnego istniejących przedsiębiorstw, itd. itp. powodują, że marża zysku w danej dziedzinie ulega zwiększeniu. Właściciel prywatnego zakładu z natury rzeczy dąży do maksymalizacji zysku, w tym również realizacji możliwie wysokich cen. Również duże ryzyko, np. z powodu możliwej nacjonalizacji, dowolności w wymiarze podatków, niestałości przepisów, niebezpieczeństwa cofnięcia licencji z jakichś błahych powodów, zwiększa niezbędną marżę zysku, która skłoniłaby potencjalnego inwestora do zaangażowania własnych pieniędzy. Wiadomo, że w Polsce w usługach i drobnej wytwórczości (zresztą nie tylko nie uspołecznionej, ale często i uspołecznionej) bariery wejścia i stopień ryzyka są ciągle zbyt duże. W Tezach do II etapu przewiduje się usunięcie wielu z tych barier, zapowiada się bardziej trwałe możliwości działania dla tego sektora. Ułatwienia w zakładaniu nowych przedsiębiorstw, zniesienie ograniczeń w profilu produkcji, równość w zaopatrzeniu przyciągną do wysoko rentownych dziedzin nowych wytwórców, uspołecznionych i prywatnych. Można przewidywać, że jeśli w polityce państwa postawi się jednoznacznie na rozwój konkurencji, to bardzo wysoka u niektórych prywatnych czy spółdzielczych wytwórców stopa zysku szybko się obniży do poziomu przeciętnego. Jeśli ryzyko z tytułu niestabilnego zachowania władz administracyjnych wobec prywatnych i innych inwestorów się zmniejszy, czyli wzrośnie zaufanie do stabilności polityki państwa w tej dziedzinie, to i ten przeciętny poziom nie będzie zbyt wysoki w porównaniu np. z odsetkami możliwymi do uzyskania za złożenie swych oszczędności w banku.

Korzyści, jakie ma lub mieć może gospodarka i społeczeństwo z nieuspołecznionej formy działalności gospodarczej, są ciągle nie docenione. Nie chcę sięgać do znanych porównań w zakresie poziomu różnych usług czy zaopatrzenia w warzywa i owoce między Polską a tymi krajami socjalistycznymi, w których przedsiębiorczość prywatna do niedawna prawie nie istniała. Podam inne, mniej znane, ale wymowne przykłady efektów, jakie może (czy mogłaby mieć) gospodarka socjalistyczna z równoprawnego traktowania sektorów gospodarczych również poza rolnictwem.

Prywatna firma komputerowa na Wybrzeżu, zatrudniająca kilkadziesiąt osób, jako pierwsza w Polsce, a zapewne w całej Europie Wschodniej rozpoczęła produkcję 32-bitowego komputera na potrzeby kraju i eksportu, bez żadnej pomocy państwa, a odwrotnie płacąc bardzo wysokie podatki. Fakt, że podstawą tej produkcji jest głównie montaż importowanych elementów z krajów Dalekiego Wschodu, nie może stanowić żadnej ujmy, skoro dzięki takiemu rozwiązaniu przełamano amerykańskie embargo na wysokiej klasy sprzęt. W tym samym czasie wielkie państwowe kombinaty elektroniczne są dopiero na etapie uruchamiania produkcji komputera 16-bitowego, a dla jej rozwoju domagają się od państwa nadzwyczajnych ulg podatkowych, znacznego dofinansowania inwestycyjnego, przydziału ekstra dewiz po kursie oficjalnym itd. itp.

Przykład drugi. W latach 1970-ych wybudowano pod Warszawą olbrzymi kombinat-szklarnię, który miał konkurować z przedsiębiorczością prywatną. Przedsięwzięcie okazało się finansowym fiaskiem i aby wyjść na swoje kombinat otrzymuje corocznie dotację z budżetu państwa rzędu 2 mld zł. Pracujący obok producenci prywatni nie tylko sami doskonale zarabiają na produkcji nowalijek, ale jeszcze płacą państwu wysokie podatki.

Przykład trzeci. Do jednego z banków udzielających kredytów dewizowych zgłosił się dyrektor pewnego przedsiębiorstwa z projektem uruchomienia produkcji eksportowej. Projekt zyskał pozytywną ocenę ekspertów banku. Państwo mogłoby zyskać na nim sporo dewiz, a producent odpisy dewizowe i możliwości istotnego rozwoju. Całe przedsięwzięcie jednak upadło, kiedy okazało się, że chodzi o przedsiębiorstwo z sektora prywatnego, któremu bank nie ma prawa przyznawać kredytów dewizowych.

Oczywiście rozwój prywatnej przedsiębiorczości nie rozwiąże problemów naszych hut, kopalń, stoczni, rafinerii, fabryk nawozów itd., ale nie stawiajmy jej sztucznych barier. Zapewne w niejednej jeszcze dziedzinie przedsiębiorczość prywatna mogłaby skutecznie konkurować z sektorem uspołecznionym w zaspokajaniu potrzeb ludności i gospodarki, gdyby miała taką szansę.

Z drugiej strony II etap reformy powinien doprowadzić do większej swobody działania sektora uspołecznionego, do zniesienia biurokratycznych pęt, które dławią czasem działalność przedsiębiorstw uspołecznionych bardziej niż nieuspołecznionych. Dewizą na obecne czasy nie powinna być ani reprywatyzacja, ani upaństwawianie, a po prostu równouprawnienie wszystkich sektorów.

Sprzeciwy wobec równych szans dla prywatnej inicjatywy wynikają z głęboko zakorzenionych uprzedzeń i stereotypów z minionego okresu, a nie racjonalnej analizy. Niech gospodarka nawet straci na innowacyjności, niech budżet dopłaca, niech konsument ma mniejszy wybór i będzie niezadowolony, ale prywatna inicjatywa nie powinna mieć równych praw w socjalistycznym państwie. Z tego rodzaju „pryncypialnym" podejściem nie można się godzić. Socjalizm jest dziś dostatecznie mocnym ustrojem, aby nie obawiać się rozwoju prywatnej przedsiębiorczości; zbyt jednocześnie słabym, aby stać go było na jej tłamszenie.

☆

Radykalna reforma prorynkowa **nie musi** więc — czego najbardziej obawia się P. Karpiuk — prowadzić do zwiększenia obecnych rozpiętości dochodowych w Polsce. Można przypuszczać, że niektóre kominy dochodowe mogłyby w nowych warunkach zostać ograniczone (np. płace górników, nadzwyczajne zyski prywatnej wytwórczości związane z nadmiernym ryzykiem i limitowaniem konkurencji, pozarynkowe przydziały mieszkań, samochodów itp. dla rodzin dobrze sytuowanych). Zreformowany system podatkowy może skutecznie kontrolować rozpiętości dochodowe, a także zachęcać (a nie zniechęcać, co ma dziś miejsce) do kierowania wysokich dochodów raczej na cele społeczne i na reinwestycje niż na luksusową konsumpcję.

W sumie II etap reformy otwiera drogę do poszukiwania rozwiązań umożliwiających godzenie socjalistycznych zasad podziału, bezpieczeństwa socjalnego i równości szans z indywidualizmem, innowacyjnością i przedsiębiorczością dostępnymi dla wszystkich, a nie tylko dla wąskiej grupy centralnych decydentów.

Uruchomienie mechanizmu rynkowego, w tym twardego reżimu finansowego wobec przedsiębiorstw, uczyni zarazem realnym postulat oderwania się planowania centralnego od niezliczonych interwencji mikroekonomicznych i koncentrację nad zagadnieniami strategicznymi. Jednocześnie w nowych warunkach powstałyby szanse na zwiększanie skuteczności pośrednich instrumentów oddziaływania na gospodarkę tam, gdzie to jest celowe. Zasadnicze rozszerzenie samoregulacji ekonomicznej w miejsce biurokratyczno-politycznej otworzyłoby przed socjalizmem nowe możliwości współzawodnictwa z ustrojem kapitalistycznym.

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne wobec reformy

RYSZARD CHOLEWA, GRZEGORZ MAJEWSKI

Rolnicza spółdzielczość produkcyjna przechodziła w Polsce Ludowej różne okresy rozwoju. Były więc lata „przyspieszonego" jej rozwoju oraz ograniczania, a nawet wręcz likwidowania. Tym nastawieniom rolnicza spółdzielczość produkcyjna nie poddawała się nigdy całkowicie. Podstawowy jej trzon — spółdzielnie o trwałych podstawach istnienia — utrzymywał się i rozwijał.

Lata 1981—1985 są kolejnym okresem głębokich przemian w ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Przemiany te mają jednak jakościowo inny charakter. Są przede wszystkim wynikiem nowych realiów ekonomicznych, jakie przynosi reforma gospodarcza i polityka rolna tworząca równoprawne warunki rozwoju wszystkich sektorów rolnictwa.

Szczególnie silnie spółdzielczość odczuła skutki zmian warunków ekonomicznych. Nastąpiło bowiem odejście od szerokiego zakresu pomocy ekonomicznej i preferencji spółdzielni w zakresie dostaw środków produkcji oraz zmiana zasad finansowania inwestycji. Na skutek ograniczenia importu i restrykcji USA uległa gwałtownemu i głębokiemu zmniejszeniu dominująca w spółdzielniach produkcja drobiarska oparta na zewnętrznym zasilaniu w pasze.

Nowe warunki ekonomiczno-finansowe gospodarowania zmuszają spółdzielnie do większej niż dawniej inicjatywności i przedsiębiorczości. Temu procesowi sprzyja ustawa z września 1982 r. — prawo spółdzielcze, która stworzyła warunki do samorządnego, spółdzielczego gospodarowania.

Zmiany dokonane w polityce rolnej po 1980 r. postawiły przed spółdzielniami bezwzględny wymóg umacniania ekonomicznego. Chodziło o to, aby w warunkach samodzielności podejmowane decyzje gospodarcze zapewniały samofinansowanie rozwoju. Większość spółdzielni dowiodła, że przy tych uwarunkowaniach jest w stanie efektywnie gospodarować i rozwijać się. Niewielka zaś liczba spółdzielni słabych ekonomicznie, gospodarujących na gorszych ziemiach, niedoinwestowanych, o mało doświadczonej kadrze uległa likwidacji.

W 1986 r. działało 2137 spółdzielni, to jest o 7 proc. mniej niż w 1980 r. Zmniejszenie liczby spółdzielni nastąpiło w rezultacie zarówno ich rozwiązywania, jak i łączenia się w większe jednostki. W tym samym okresie powstało 69 nowych spółdzielni.

Wraz ze zmianami w stanie organizacyjnym nastąpiły zmiany w zasobach ziemi rolniczej RSP. Od 1980 r. do 1986 r. ubyło 84,9 tys. ha ogólnej powierzchni gruntów, w tym 80,7 tys. ha zespołowych użytków rolnych. Według stanu na koniec 1986 r. spółdzielcy gospodarowali na powierzchni 677,1 tys. ha użytków rolnych, co stanowi 3,7 proc. ogółu użytków rolnych w kraju.

W strukturze gruntów dominuje udział ziemi pochodzącej z Państwowego Funduszu Ziemi (ok. 59 proc. w 1986 r.). W ostatnich dwóch latach zaznaczyła się tendencja do pozyskiwania ziemi przez spółdzielnie w drodze zakupu. Zjawisko to silnie wystąpiło w 1985 r. (zakup 17,4 tys. ha przy ogólnym spadku powierzchni 6,1 tys. ha). Czy jest to tendencja trwała wykażą lata przyszłe.

Udział gruntów pochodzących z wkładów członkowskich stanowił w 1986 r. 16,4 proc. i wykazuje od 1980 r. niewielką tendencję malejącą (w 1980 r. — 18,5 proc.), przy czym w 1976 r. wkłady członkowskie wynosiły ok. 23 proc. Spółdzielcy gospodarują na gruntach o niekorzystnym rozłogu pól, na działkach rozdrobnionych, położonych często daleko od siedziby RSP. Rzutuje to na poziom uzyskiwanych wyników i koszty produkcji.

W latach 1980—1982 obserwujemy spadek liczby członków ze 170,5 tys. do 142,8 tys. i ponowny ich wzrost począwszy od 1983 r. Na koniec 1986 r. liczba członków wyniosła 182,8 tys., a więc osiągnięto stan wyższy niż w 1980 r. Przypływ członków pochodzi głównie stąd, iż wstępują do spółdzielni osoby wcześniej pracujące w RSP w oparciu o umowę o pracę. Spadek powierzchni gruntów w tym okresie spowodował, że uległa zmniejszeniu powierzchnia użytków rolnych na członka spółdzielni z 4,45 ha w 1980 r. do 3,70 ha w 1986 r. Wraz ze wzrostem mechanizacji prac w rolnictwie oznacza to, że znaczne zasoby pracy w RSP mogą być i są kierowane do innych pozarolniczych zajęć.

Od 1980 r. zmniejsza się w spółdzielniach liczba tych rodzin, które wniosły wkłady gruntowe. Nasilenie występowania miało miejsce w latach 1981—1983. Występują rodziny o następujących przeciętnych wkładach gruntowych: 1981 r. — 5,8 ha, 1982 r. — 5,1 ha, 1983 r. — 2,7 ha. Zjawisko to trzeba wiązać z dokonaną w tych latach znaczną poprawą opłacalności produkcji rolniczej i wzrostem dochodów rolników indywidualnych. W następnych latach ubytek rodzin z wkładami jest już znacznie mniejszy i dotyczy rodzin o wysokich wkładach gruntowych wynoszących przeciętnie na rodzinę w 1984 r. — 12,4 ha i 1985 r. — 8,9 ha. Następuje więc zmniejszanie się zainteresowania występowaniem ze spółdzielni rolników spółdzielców pochodzących z drobnych gospodarstw. W 1985 r. udział rodzin z wkładami gruntowymi wynosił 11,8 proc. ogółu rodzin spółdzielczych wobec 16,6 proc. w 1980 r.

☆

W latach 1981—1985 w spółdzielniach produkcyjnych ma miejsce stały wzrost produkcji towarowej, zarówno podstawowej (produkcja rolnicza, przetwórstwo rolno-spożywcze i usługi rolnicze), jak i pozarolniczej. Ogółem produkcja towarowa RSP w 1985 r. wyniosła 169,7 mld zł i była prawie 3,9 razy większa (licząc w cenach bieżących) od produkcji towarowej z 1980 r. W strukturze tej produkcji dominuje produkcja podstawowa, jednakże jej udział począwszy od 1981 r. wykazuje tendencję malejącą z 69,5 proc. do 64,4 proc. w 1986 r.

Zmiany, jakie zaszły w omawianym okresie w produkcji rolniczej w RSP, charakteryzuje kilka cech. Jedną z ich jest systematyczny globalny wzrost produkcji roślinnej z 1 ha UR z poziomu 33,9 tys. zł w 1980 r. do 47,5 tys. zł w 1984 r. i 44,9 tys. zł w 1985 r. (licząc w cenach stałych z 1982 r.). Wzrost tej produkcji pozwala spółdzielniom rozwijać produkcję zwierzęcą w coraz większym stopniu w oparciu o własne zasoby paszowe. Stopniowo likwiduje się pustostany w zabudowaniach inwentarskich.

W strukturze zasiewów spółdzielni dominującym kierunkiem upraw stały się kultury łatwe do zmechanizowania zbioru przy użyciu kombajnu. Łącznie zboża, strączkowe na ziarno, rzepak i rzepik stanowiły w 1985 r. 74,4 proc. ogólnej powierzchni zasiewów, a 75,7 proc. w 1986 r. Nastąpił natomiast spadek uprawy ziemniaków i buraków cukrowych. Zmiany te stoją w pewnej sprzeczności z występującą w spółdzielniach nadwyżką siły roboczej.

Cennym osiągnięciem RSP w omawianych latach jest uzyskany postęp w plonach zbóż i rzepaku: średnie plony zbóż w 1986 r. wyniosły 32,1 q z 1 ha, a rzepaku 26,4 q z 1 ha, wzrosła jednocześnie efektywność nawożenia mineralnego. Wskaźnik zużycia NPK w kg na 1000 zł globalnej produkcji roślinnej zmniejszył się z 8,3 kg w 1980 r. do 5,7 kg w 1985 r. Jest to jeszcze jednak poziom ponad 2-krotnie wyższy niż uzyskuje gospodarka nieuspołeczniona. Pewnym usprawiedliwieniem RSP w tym zakresie jest fakt gospodarowania na gruntach częściowo zdegradowanych i zaniedbanych, przejmowanych z PFZ. Tym niemniej rezerwy w poprawie efektywności nawożenia w RSP są jeszcze duże.

W produkcji zwierzęcej w RSP rok 1982 był rokiem najniższego jej poziomu, ale jednocześnie momentem, od którego ma miejsce stały i systematyczny wzrost. W tym to roku nastąpiło gwałtowne załamanie produkcji żywca drobiowego (ze 157 kg na 1 ha UR w 1981 r. do 54 kg na 1 ha UR w 1982 r.), na skutek braku możliwości zakupu pasz treściwych z zasobów państwowych. Dążeniem spółdzielców w ostatnich latach było ponowne zwiększenie produkcji drobiarskiej. W 1986 r. uzyskano już 125 kg żywca drobiowego z 1 ha UR. Produkcja żywca wołowego wykazuje od wielu lat stałą tendencję malejącą, natomiast żywca wieprzowego i baraniego, po przejściowym spadku, ponownie wzrost. Ogółem końcowa produkcja zwierzęca w RSP wzrosła z 37,3 tys. zł na 1 ha UR w 1982 r. do 51,7 tys. zł w 1985 r. (ceny stałe). Nastąpiły jednak zmiany w strukturze produkcji zwierzęcej polegające na zwiększającym się w niej udziale produkcji jaj kurzych, wełny, a zmniejszeniu mleka oraz zwłaszcza żywca. Nie osiągnięto zadowalającego postępu w produktywności zwierząt gospodarskich. Zaobserwowane tendencje wycofywania się z chowu przede wszystkim bydła opasowego i krów związane są z pogarszającą się opłacalnością tych kierunków produkcji, z tym że dotyczy to takich spółdzielni, które wykazują nadmierne zużycie pasz na jednostkę przyrostu, słabe wykorzystanie użytków zielonych, wydłużenie okresu tuczu i opasu.

Efektem zmian w strukturze i poziomie produkcji rolniczej jest wzrost produkcji końcowej netto i czystej. W 1985 r. w porównaniu do 1980 r. uzyskano. wzrost w przeliczeniu na 1 ha UR (ceny stałe) i produkcji końcowej netto z 29,0 tys. zł do 38,3 tys. zł, tj. o 32 proc., produkcji czystej z 10,9 tys. zł do 19,5 tys. zł, tj. o 78 proc. Na podkreślenie zasługuje zmniejszenie materiałochłonności i energochłonności produkcji rolniczej. Dążenia spółdzielców do obniżki kosztów są widoczne, jednakże w tym zakresie nadal są znaczne możliwości poprawy.

☆

Coraz większego znaczenia w działalności produkcyjno-ekonomicznej spółdzielczości rolniczej nabiera przemysł rolno-spożywczy. Sprzedaż wyrobów tego przemysłu w 1980 r. wyniosła 7,4 proc. ogółu produkcji towarowej, a w 1986 r. — 12,4 proc. (w 1976 r. sanowiła tylko 4 proc.). Głównym kierunkiem produkcji w RSP jest przetwórstwo owocowo-warzywne. W 1985 r. prącowały 164 zakłady. W ostatnich 5-ciu latach produkcja różnych przetworów została podwojona, rozszerzony został również asortyment produkcji. Część produkcji tego przetwórstwa kierowana jest na eksport. W jego realizacji spółdzielcy napotykają bariery między innymi wynikające z organizacji handlu zagranicznego. Na przykład — w szybkim tempie i z powodzeniem wzrastała w RSP produkcja owoców schładzanych. Eksport tej produkcji z RSP w 1985 r. stanowił 26 proc. produkcji krajowej. Jednak w 1986 r. wprowadzono ograniczenia eksportu owoców schładzanych. Rozdzielone limity na poszczególne centrale handlu zagranicznego nie zapewniają spółdzielniom szansy realizowania tej produkcji choćby na dotychczasowym poziomie.

Innymi dziedzinami przetwórstwa rolnego są: produkcja mieszanek pasz treściwych, produkcja suszu z roślin zielonych oraz, w mniejszym stopniu, spirytus, przetwórstwo mięsa, mleczarstwo i młynarstwo. Moce produkcyjne mieszalni pasz nie są w pełni wykorzystane. Podstawowymi czynnikami ograniczającymi możliwości produkcyjne są braki magazynowe oraz aktualne uregulowania prawne uniemożliwiające spółdzielniom nabywanie surowców rolniczych poza obowiązującym pośrednictwem w skupie, a także brak uprawnień do prowadzenia kontraktacji.

Rozwój przetwórstwa rolno-spożywczego w spółdzielniach produkcyjnych jest tym kierunkiem działalności, który zasługuje na pełne poparcie i w przyszłości powinien odgrywać jeszcze większą rolę, niż ma to miejsce obecnie. Wynika to z dwóch przesłanek: z jednej strony daje spółdzielniom możliwości pełnego wykorzystania nadwyżek własnej siły roboczej, a z drugiej strony, poprzez rozwój kooperacji z rolnikami indywidualnymi, umożliwia integrowanie się z całym środowiskiem wiejskim. Uwagi powyższe odnoszą się również do działalności usługowej, przede wszystkim mechanizacyjnej i transportowej, świadczonej przez spółdzielnie na rzecz miejscowego środowiska, w tym szczególnie gospodarstwom indywidualnym. Dodatkowym aspektem tej działalności są korzyści ekonomiczne uzyskiwane przez samą spółdzielnię, jak i w skali makro (obniżanie społecznych kosztów produkcji rolniczej).

W latach siedemdziesiątych w tworzeniu dochodów spółdzielczości większe znaczenie miały usługi rolnicze niż sprzedaż wyrobów przetwórczości rolniczej. W latach osiemdziesiątych nastąpiło odwrócenie tendencji i przetwórczość rolnicza stała się dziedziną gospodarczą przynoszącą dwukrotnie większe wpływy niż usługi rolnicze. Świadczy to o dokonującej się reorientacji gospodarczo-ekonomicznej rolniczych spółdzielni produkcyjnych w warunkach reformy gospodarczej.

Rozwój rolniczej działalności usługowej spółdzielni produkcyjnych stanowi istotny element integrowania spółdzielni ze środowiskiem wiejskim. Ten kierunek działalności zasługuje na uwagę i zapewnia możliwości korzystania z takich samych prerogatyw, jakie mają spółdzielnie kółek rolniczych w zakresie świadczenia usług produkcyjnych dla gospodarstw indywidualnych.

Należy odnotować, że do niektórych usług rolniczych wykonywanych na rzecz rolników indywidualnych spółdzielnie otrzymywały i otrzymują dotacje na wyrównanie kosztów analogicznie jak w KR, jednakże ich wielkość począwszy od 1980 r. systematycznie maleje, mimo ogólnego wzrostu dotacji. Stąd udział dotacji z tytułu usług rolniczych w otrzymywanych dotacjach ogółem maleje z 2,37 proc. w 1980 r. do 0,28 proc. w 1985 r., a ich wielkość liczona w cenach bieżących w tych latach spadła z 71.2 mln zł do 13,4 mln zł.

☆

Analiza kształtowania się w spółdzielniach struktury produkcji towarowej wykazuje, iż pozostaje ona w ścisłym związku z zasobami ziemi i liczbą członków. Im mniej ziemi przypada na 1 członka spółdzielni oraz im gorsze są warunki gospodarowania (jakość gruntów, rozłóg ziemi itp.), tym większy w strukturze produkcji towarowej jest udział produkcji pozarolniczej. W ostatnim pięcioleciu, po spadku w 1981 r., wartość produkcji pozarolniczej stale wzrastała i w 1985 r. osiągnęła ponad 34 proc. ogólnej produkcji towarowej. W 21 województwach udział ten przekraczał 30 proc., w 11 — 40 proc., w 5 — 60 proc., a w 2 województwach — 80 proc. (krakowskie i nowosądeckie). Produkcja pozarolnicza w spółdzielniach obejmuje bardzo zróżnicowany zakres, jednak głównym kierunkiem jest działalność remontowo-budowlana (ponad 55 proc. ogólnej wartości usług w 1985 r.).

Rozwój produkcji pozarolniczej w RSP jest dla większości z nich obiektywną koniecznością wynikającą z następujących dążeń:

— zagospodarowania nadwyżek siły roboczej w stosunku do posiadanego obszaru ziemi rolniczej,
— zagwarantowania stałej pracy przez cały rok członkom spółdzielni,
— uzyskiwania wyższego poziomu dochodów członków z uwagi na wyższą opłacalność tej produkcji niż rolniczej,
— finansowania z dochodów z działalności pozarolniczej produkcji rolniczej, w przypadku jej małej rentowności,
— uzyskiwania środków finansowych na cele inwestycyjne.

W produkcji pozarolniczej RSP pożądane są te przedsięwzięcia, które mieszczą się w obszarze szeroko rozumianego kompleksu gospodarki żywnościowej i służą wykorzystaniu lokalnych zasobów czynników produkcji i rozbudowy infrastruktury wsi. Produkcja pozarolnicza powinna więc być opodatkowana odrębnie z zastosowaniem ulg zachęcających do intensyfikacji tych jej kierunków, które sprzyjają rozwojowi gospodarki rolnej i wsi. Najbardziej dziś pożądanymi kierunkami tej działalności, poza przetwórstwem rolno-spożywczym, powinny być różnego rodzaju usługi mechanizacyjne i transportowe, remontowo-budowlane, naprawy warsztatowe, prace stolarskie i ciesielskie, wykonawstwo robót rekultywacyjnych i melioracyjnych, prace w zakresie zaopatrzenia wsi w wodę itp.

Zmiany organizacyjne i gospodarcze w spółdzielniach w latach osiemdziesiątych spowodowały określone skutki w zasobach pracy. W latach 1981—1986 liczba pracowników najemnych zmalała z 19,1 tys. do ok. 5,3 tys., a ich udział w ogólnej liczbie osób pełnozatrudnionych zmniejszył się z ok. 11 proc. do 3,1 proc. Zmiany w zatrudnieniu pracowników najemnych spowodowane zostały m. in. wzrastającym obciążeniem na PFAZ, co przyczyniło się do przejścia części z nich na członków spółdzielni.

Ogólna liczba członków i domowników oraz pracowników najemnych, w przeliczeniu na pełnozatrudnionych, od 1983 r. ponownie wykazuje tendencję wzrostową i wyniosła w 1986 r. — 170 tys. W przeliczeniu na 100 ha UR liczba osób pełnozatrudnionych w 1986 r. wyniosła 25,1 osób i nieco przewyższyła poziom z 1980 r.

W ostatnich pięciu latach liczba pełnozatrudnionych w produkcji rolniczej uległa nieznacznemu zmniejszeniu, co wiąże się ze zmniejszeniem zapotrzebowania na pracę żywą w produkcji rolniczej. Ten fakt wywołuje obiektywną potrzebę podejmowania przez spółdzielnię działalności pozarolniczej. W przeciwnym razie liczba pełnozatrudnionych w spółdzielni albo musiałaby ulec znacznej redukcji, albo dochody członków zostałyby znacznie ograniczone.

Zarobki członków spółdzielni w przeliczeniu miesięcznym wzrosły średnio z 5,2 tys. zł w 1980 r. do 25,0 tys. zł w 1985 r. Tempo przyrostu zarobków i uzyskiwany poziom są wyższe niż w całym rolnictwie.

Liczba dni pracy członków i domowników, po wzroście do 260 dni w 1982 r., zmniejszyła się do 251 dni w 1985 r. Opłata jednego dnia pracy wzrosła z 244 zł do 1194 zł.

Wynagrodzenia miesięczne pracowników najemnych, w omawianym okresie (przy spadku zatrudnienia o 53 proc.) wzrosły z 4,0 tys. zł do 14,9 tys. zł. Jest to istotny problem społeczny. Grupa pracowników najemnych miała średnie miesięczne zarobki o ok. 40 proc. mniejsze niż członkowie spółdzielni i ich domownicy. W latach 1981—1985 w spółdzielniach nastąpiły korzystne, w porównaniu do ubiegłego pięciolecia, relacje w kształtowaniu się dochodów i kosztów.

Wprowadzenie reformy gospodarczej spowodowało, że spółdzielnie dążąc do zachowania zasady pełnego samofinansowania w coraz większym stopniu zaczęły stosować rachunek ekonomiczny, przystosowując produkcję towarową do posiadanych warunków i potrzeb rynku. W latach 1981—1985 tempo wzrostu dochodów było większe od tempa wzrostu kosztów, co powodowało dynamiczny wzrost dochodu ogólnego. Szybciej także wzrastały fundusze statutowe niż dochód do podziału między członków. Stworzyło to możliwości znacznego umocnienia się ekonomicznego spółdzielni.

Analiza relacji dochodów liczonych bez dotacji (suma bilansowa) do kosztów ogółem (materialne i niematerialne łącznie z opłatą pracy spółdzielców) wykazuje, że tak obliczony wskaźnik opłacalności w latach 1979—1980 kształtował się poniżej 100 proc. i począwszy od 1981 r. ustabilizował się na poziomie 106—107 proc.

Badania opłacalności poszczególnych kierunków produkcji prowadzone w wybranych spółdzielniach wykazują, że w latach 1981—1985 ma miejsce stopniowe zmniejszanie się wskaźnika opłacalności produkcji rolnej, w tym przede wszystkim zwierzęcej, a także przetwórstwa rolnego. Najbardziej natomiast opłacalna jest produkcja pozarolnicza, której wskaźnik opłacalności stale wzrasta.

Należy odnotować, że w spółdzielniach w ostatnich latach nastąpiły istotne zmiany w strukturze nakładów na rzecz wzrostu nakładów pochodzących z obrotu wewnętrznego, a zmniejszenie nakładów pochodzących z zakupu. Odnotować jednak trzeba, że poziom nakładów materialnych w spółdzielniach we wszystkich tych relacjach jest nadal wyższy niż w gospodarstwach państwowych i gospodarce nieuspołecznionej.

W latach osiemdziesiątych nastąpiło znaczne zmniejszenie, w porównaniu z okresem poprzednim, nakładów na działalność inwestycyjną i remontową. Przyczyn należy upatrywać w ogólnym wzroście kosztów inwestycji i ograniczeniu możliwości ich finansowania przez spółdzielnię, w wysokim zadłużeniu inwestycyjnym z poprzednich okresów i zmianach warunków kredytowania inwestycji, w niedostatecznej podaży środków produkcji pochodzenia przemysłowego. Na zahamowanie inwestycji i działalności remontowej wpływają również braki w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym. Przydzielane spółdzielniom środki do produkcj rolniczej i przetwórstwa nie pozwalają nawet na odtworzenie zużytych środków i sprzętu. Istnieje zagrożenie dekapitalizacji majątku trwałego. Uregulowania wymaga sprawa kredytów dla nowo powstających spółdzielni. Chodzi tu przede wszystkim o odstąpienie od wymaganego udziału własnych środków przy finansowaniu inwestycji w tych spółdzielniach.

Ogólne zadłużenie spółdzielni w kredytach i innych zobowiązaniach inwestycyjnych i obrotowych na koniec 1985 r. wyniosło 93,6 mld zł, co oznacza zadłużenie w wysokości 138 tys. zł na 1 ha UR i 43,5 mln zł na 1 spółdzielnię. Ten stan zadłużenia powoduje, że wiele spółdzielni już obecnie napotyka trudności w uzyskaniu nowego kredytu. Według szacunków ok. 30 proc. spółdzielni zagrożonych jest trudnościami w kredytowaniu w 1987 r. Ponadto szacuje się, że ok. 40 proc. spółdzielni nie może w ogóle ubiegać się o kredyty bankowe, ze względu na znikome zasoby środków własnych. Zasadny wydaje się postulat umorzenia niektórych zobowiązań, głównie kredytów inwestycyjnych.

Liczba spółdzielni zamykająca działalność stratami uległa zmniejszeniu ze 103 w 1982 r. do 35 w 1985 r. i ponownemu zwiększeniu do 49 w 1986 r. Pozytywne zjawiska nie zmieniają faktu, iż ogólna sytuacja finansowa rolniczych spółdzielni produkcyjnych jest ciągle trudna.

☆

Analiza spółdzielczości produkcyjnej wykazuje, iż charakteryzuje się ona dużą różnorodnością i zmiennością zarówno czynników produkcji, jak i osiąganych wyników. Zwraca uwagę przede wszystkim przestrzenne zróżnicowanie rozmieszczenia RSP w kraju. Województwami o największej liczbie zarejestrowanych spółdzielni są opolskie (153 RSP) i poznańskie (114 RSP), natomiast o najmniejszej liczbie spółdzielni: krakowskie, nowosądeckie i słupskie (po 21 RSP). Mamy wiele gmin w kraju (ok. 46 proc.), na terenie których nie występuje żadna forma spółdzielczości produkcyjnej.

Analiza przestrzennego rozmieszczenia spółdzielni pozwala na wyodrębnienie trzech grup województw. Pierwsza obejmuje 11 województw, w których znajduje się ponad 51 proc. spółdzielczych użytków rolnych. W drugiej, obejmującej również 11 województw, znajduje się ponad 24 proc. UR. Łącznie w tych dwóch grupach — 22 województwa — koncentruje się ok. 76 proc. ogółu UR RSP. W trzeciej grupie — pozostałych 27 województw — znajduje się 24 proc. spółdzielczych użytków rolnych.

Z powyższego zestawienia wynika, iż dominującą rolę w polskim ruchu rolniczej spółdzielczości produkcyjnej spełnia pierwsza grupa województw. Wszelkie wahnięcia w wynikach produkcyjno-ekonomicznych w spółdzielniach tych województw rzutują na wyniki całej zbiorowości RSP. Z przestrzennego zróżnicowania rozmieszczenia spółdzielni produkcyjnych wynika konieczność stosowania zróżnicowanej regionalnie polityki rolnej w odniesieniu do tego sektora rolnictwa.

Analiza ekonomiczna RSP ukazuje wysoką zmienność dochodu ogólnego w spółdzielniach. Biorąc pod uwagę, że udział odpisów na fundusze statutowe z dochodu ogólnego wykazuje mniejsze zróżnicowanie i wynosi średnio ok. 21 proc., to między spółdzielniami tworzą się coraz większe rozpiętości w zakresie tworzenia funduszy na reprodukcję rozszerzoną. Spółdzielnie zasobne w środki umacniają swoją sytuację ekonomiczną, mniej zasobne natomiast coraz dotkliwiej odczuwają trudności finansowe.

Narasta zatem skala problemu słabych ekonomicznie spółdzielni i ich przyszłości.

☆

Uchwały IX i X Zjazdu PZPR, określając zasadę jednego rolnictwa i równych warunków rozwoju wszystkich sektorów naszego rolnictwa, wyraźnie wskazują na potrzebę sprzyjania rozwojowi rolniczych spółdzielni produkcyjnych. W praktyce jednakże w chwili obecnej istnieje wiele czynników, które utrudniają i ograniczają rozwój tego ruchu. W niektórych układach społeczno-ekonomicznych i organizacyjnych spółdzielnie produkcyjne nie wiadomo dlaczego traktowane są gorzej albo inaczej niż gospodarstwa indywidualne. Dotyczy to głównie różnych przepisów finansowych i bankowych. Szczególnym zagadnieniem ograniczającym rozwój rolniczej spółdzielczości produkcyjnej są przepisy odnoszące się do tworzenia nowych spółdzielni. Grupa chłopów zakładająca spółdzielnię traci niemal automatycznie wszystkie przywileje i uprawnienia, jakie posiadali oni gospodarując indywidualnie.

Dla dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej bardzo istotnym problemem jest pogłębiający się brak ziemi do możliwości jej zagospodarowania. Wiadomo, iż w strukturze gruntów spółdzielni dominujący jest udział ziemi pochodzącej z PFZ i z zakupu. Wysoki jest jednocześnie wśród członków udział osób, które przed wstąpieniem do spółdzielni nie były związane z rolnictwem. Można dziś przewidywać, że przemiany w strukturze gospodarki chłopskiej prowadzić będą do zwiększania się liczby gospodarstw większych obszarowo i wzrostu ich udziału w użytkowaniu gruntów. Jednocześnie dla gospodarstw mniejszych obszarów, do 10 ha, podstawową alternatywą rozwojową i bytową stawać się będzie spółdzielczość rolnicza.

Nadal atrakcyjność rolniczej spółdzielczości produkcyjnej dla rolników gospodarujących indywidualnie w podstawowym stopniu będzie zależna od osiaganych przez spółdzielnie wysokiego poziomu produkcji i dochodów jej członków, kształtowania lepszych warunków pracy i życia rodzin spółdzielców. W tym kontekście odnotować należy pozytywne zmiany w zakresie działań proefektywnościowych po 1981 r. Osiągnięte wyniki, jak i dokonujące się zmiany dowodzą, że reforma gospodarcza stwarza warunki i daje szanse wychodzenia z trudnej sytuacji gospodarczej spółdzielniom słabszym ekonomicznie i umacniania już istniejących, pod warunkiem pełnego zaangażowania całych kolektywów w rozwiązywanie swoich problemów oraz aktywnej pracy. Konsekwentna realizacja gospodarczego umacniania spółdzielni będzie zasadniczo wpływać na atrakcyjność i rozwój ruchu spółdzielczego.

Trzeba jednak podkreślić, że zbliżanie rolników indywidualnych do działalności zespołowej wymaga poszukiwania i podejmowania różnych form i zakresu spółdzielczego działania. Nie są jeszcze w pełni wykorzystane możliwości szerokiego oddziaływania i integrowania spółdzielni z rolnikami gospodarującymi indywidualnie. Możliwości te tkwią w rozwijaniu różnych form kooperacji zarówno w sferze produkcji rolniczej, jak i przetwórstwa rolno-spożywczego, usług produkcyjnych, remontowych, budowlanych itp. Jest to obszar działań integrujących środowisko wiejskie i, co istotne, zbieżny z poszukiwaniami spółdzielni w zakresie podejmowania działalności dodatkowej poza produkcją rolniczą.

Umacnianie i rozwój RSP mają istotne znaczenie dla przemian w polskim rolnictwie. Spółdzielnie pomimo niewielkiego udziału w użytkach rolnych w kraju są, jak dowiodły, trwałym elementem polskiego rolnictwa i w uchwale X Zjazdu partii wyznaczono im ważną rolę w jego rozwoju.

Z teorii rewolucji socjalistycznej

Kontynuując cykl dyskusyjny zamieszczamy w nim kolejne dwie wypowiedzi: Włodzimierza Lebiedzińskiego i Tadeusza Lemańczyka. Są one sobie przeciwstawne myślowo. Tego rodzaju zróżnicowane wypowiedzi dopuszczamy w ramach dyskusji, chociaż z ich treścią redakcja w całości się nie utożsamia. Traktujemy bowiem dyskusję jako proces poznawczy, jako drogę dochodzenia do prawdy. W toku tego procesu mogą ujawniać się nie tylko zniuansowane, ale także wręcz przeciwstawne, kontrowersyjne punkty widzenia. Specyficznego rodzaju polemiką z poglądami wyrażanymi w tym cyklu dyskusyjnym jest artykuł wstępny redakcji, zamieszczony z okazji 70-lecia Rewolucji Październikowej w listopadowym numerze „Nowych Dróg" pt. „Alternatywa dla ludzkości". Odsyłamy Czytelników ponownie do tego tekstu, bowiem zawiera on w naszym przekonaniu ważne syntezy, dotyczące teorii rewolucji socjalistycznej. Bezspornie Rewolucja Październikowa oraz inne rewolucje o charakterze socjalistycznym wzbogaciły zarówno teorię, jak i praktykę rewolucyjną.

Godne zauważenia jest to, że w dotychczasowej dyskusji przewijał się głównie wątek historyczny. Rozważania i sprawy dotyczyły różnych historycznych okresów rozwoju rewolucji socjalistycznej, zwłaszcza jej wstępnych stadiów. Nie lekceważymy tych rozważań — są one ważne nie tylko z poznawczego względu. Z nich bowiem wynikają ważne wnioski dla współczesności. Ale o nich mówiło się w dyskusji zbyt mało. Stwierdzamy słusznie, że rewolucja socjalistyczna trwa dalej, że odnawiają się i odświeżają jej siły motoryczne, że one nie wyczerpały się i wyczerpać nie mogły. Parafrazując słowa M. Gorbaczowa „Rewolucja trwa, ale bez wystrzałów" więcej niż dotychczas uwagi poświęcamy aktualnym jej przejawom. Współczesne trwanie rewolucji socjalistycznej — to proces odnowy, przebudowy, reform gospodarczych i politycznych socjalizmu, następujący we wszystkich krajach socjalistycznych z woli narodów, z woli partii, będących jego inicjatorami i promotorami. One to bowiem na swoich ostatnich zjazdach uchwaliły dalekosiężny program rewolucyjnych przeobrażeń socjalizmu. Koncentrować więc wypada uwagę na współczesnym trwaniu rewolucji, w tym także na tym, aby nie powtarzać błędów zaistniałych we wczesnych jej stadiach.

Zasadne jest pytanie, czy koszty rewolucji socjalistycznej nie mogły być niższe? Twórczy charakter burzenia starego splótł się nierozerwalnie z aktem tworzenia nowego. Elementy negacji rewolucyjnej oraz destrukcji noszą zazwyczaj zbrojny i krwawy wymiar. Jednak nie wszędzie jest on jednakowy. Potwierdziła to historia kolejnych rewolucji w minionym 70-leciu. Rewolucja napawa lękiem, bowiem jest ona synonimem walki zbrojnej i krwawej, poważnej destrukcji i przypadkowych często krzywd ludzkich. Zasięg przemocy fizycznej powodowany bywa najczęściej skalą oporu sił, które nie chcą zrezygnować z walki w imię egoistycznych interesów. Zastosowanie przemocy i represji — historycznie rzecz biorąc — nie zawsze było uzasadnione skalą napięć i oporów przeciwników zmian rewolucyjnych. Miało to często miejsce w okresach spokoju wewnętrznego i zewnętrznego. Fałszywa teza o wzroście walki klasowej wraz ze wzrostem tempa budownictwa socjalistycznego starała się usprawiedliwiać tego typu niemoralne praktyki. Doświadczył ich kraj Rewolucji Październikowej, a także inne kraje rewolucji socjalistycznej — w tym Polska. Godny refleksji jest fakt, że w czasie największego zagrożenia rewolucji w pierwszych latach po jej zwycięstwie, a także w czasie II wojny światowej prowadzona była liberalna polityka otwarcia i porozumienia społecznego, a nie represji i przemocy. Ten bolesny etap rewolucji należy już do bezpowrotnej historii. Przemoc zastosowana bowiem w rewolucyjnym przezwyciężaniu konfliktów klasowych nie musi być kontynuowana w toku utrwalania zdobyczy rewolucji. Zbyt bolesne są doświadczenia w stosowaniu „permanentnej rewolucji", wyrażające się w znanych wydarzeniach tak w ZSRR, Chinach, Kampuczy, jak też w innych krajach socjalistycznych.

Rewolucyjny imperatyw walki nie musi być zawsze obciążony przejawem przemocy fizycznej. Są bowiem inne, także skuteczne metody walki. Rewolucja socjalistyczna nauczyła się z nich korzystać. Musi czynić to powszechnie i skutecznie, wzbogacać ten arsenał środków walki poprzez różne formy perswazji, dyskusji, przekonywania i dialogowania. Wyobrażalny jest więc pokojowy, a nie tylko zbrojny przebieg rewolucji. Nie tylko zresztą w sensie teoretycznym teza ta weszła do kanonów marksizmu-leninizmu, ale potwierdzona została w praktyce. Nikt obecnie nie neguje już możliwości pokojowego i ewolucyjnego przebiegu procesu rewolucyjnego. Takie rozwiązania dyktuje analiza sytuacji współczesnego świata.

W swoim najgłębszym sensie rewolucyjność jest humanistycznym aktem kreacji społecznej oraz spełniania się ludzkich oczekiwań i pożądań. Jest więc zaprzeczeniem błędnych anarchistyczno-ekstremistycznych koncepcji permanentnej rewolucyjności, której najbardziej zniechęcającym wyrazem były stalinowskie czystki, rewolucja kulturalna w Chinach oraz działalność Czerwonych Khmerów w Kampuczy.

Każda rewolucja w dziejach ludzkich, w tym także rewolucja socjalistyczna, stanowi nie tylko prostą negację przeszłości, ale jednocześnie kontynuację jej najlepszego dorobku. Burzy się wyłącznie to, co będąc wytworem starego jest hamulcem nowego. Rzekoma demoniczna i wszechogarniająca destrukcja przeszłości była dość często wykorzystywana w sposób demagogiczny w krytyce tak Rewolucji Październikowej, jak i innych rewolucji socjalistycznych. Taka wizja rewolucyjności wzmagała tylko lęk społeczeństwa, pozwalała izolować zwolenników rewolucyjnych przeobrażeń. Rewolucja socjalistyczna wchłaniała w procesie swojego rozwoju cały dorobek ludzkiej cywilizacji, wszystkich jej formacji dziejowych, w tym także bezsporny dorobek formacji kapitalistycznej. Im wyższy i bardziej dojrzały jest etap rewolucji socjalistycznej, tym więcej przyjmuje on wytworów cywilizacji — zarówno materialnej, jak i duchowej — ludzkości. Chybione okazały się rzekomo nowe próby niektórych rozwiązań ludzkiego bytowania w socjalizmie, bowiem ludzkość znalazła i wypraktykowała już poprzednio lepsze.

Obecny etap przemian socjalizmu ma szansę przywrócić właściwą rangę rewolucyjnych zasad negacji i kontynuacji w rozwoju społecznym. Szczególnym tego wyrazem staje się aktualne sprzęgnięcie rewolucji społecznej z rewolucją techniczną. Opóźnienia czasowego żadna rewolucja społeczna w sposób gwałtowny i natychmiastowy nie wyrówna. Trzeba uparcie i konsekwentnie korzystać z ogólnoludzkiej skarbnicy cywilizacji technicznej i organizacyjnej dla dobra socjalizmu.

Miarą rewolucyjności obecnie jest dokonywanie przeobrażeń socjalizmu na miarę wyzwań współczesnego czasu i przyszłości. Rozwój nowoczesnej techniki i produkcji umożliwi zaspokojenie ludzkich aspiracji do życia w dostatku materialnym, a zarazem w pełni duchowej i kulturalnej. Wówczas spełni się podstawowy cel rewolucji socjalistycznej.

WŁODZIMIERZ LEBIEDZIŃSKI

Zainicjowana przez „Nowe Drogi" dyskusja wokół problemów rewolucji w Polsce już przyniosła znaczny plan w postaci wypowiedzi wielu autorów. Pod wieloma względami są one wielce interesujące, choć z pewnością nie wyczerpały jeszcze katalogu spraw, godnych wszechstronnego i pogłębionego rozważenia. Swoje przemyślenia sformułowali jednak głównie marksistowscy teoretycy. Nie od rzeczy byłoby wszakże posłuchać tych, którzy w zaraniu Polski Ludowej praktycznie urzeczywistniali ową rewolucję. Pożądana byłaby zarazem refleksja zarówno ówczesnych przeciwników rewolucji, jak i tych, którzy zajęli wobec niej pozycje neutralne wyczekujące czy powściągliwe. Uzyskalibyśmy wtedy, oczywiście w wyniku dalszej polemicznej dysputy, bardziej obszerny i z pewnością bogatszy, bo widziany z różnych stron, obraz polskiej rewolucji społeczno-politycznej.

W poniższych rozważaniach zamierzam dotknąć przynajmniej kilku spraw, które umknęły uwadze dotychczasowych dyskutantów, lub nieco inaczej zaakcentować niektóre problemy podjęte zwłaszcza w dyskusji redakcyjnej opublikowanej w lutym 1985 r. Sądzę, że w latach 1944—1947 mieliśmy do czynienia w Polsce z rewolucją ludowodemokratyczną. W każdej rewolucji, jak wiadomo, najważniejszym zagadnieniem jest władza polityczna. Wielokrotnie podkreślali ten moment twórcy naukowego socjalizmu. Powołując się na K. Marksa i F. Engelsa, W.I. Lenin pisał: „Najważniejszym zagadnieniem każdej rewolucji jest bez wątpienia zagadnienie władzy państwowej. To, w rękach jakiej klasy jest władza — decyduje o wszystkim. (...) Zagadnienia władzy nie można ani ominąć, ani odsunąć, jest to bowiem właśnie zagadnienie podstawowe, decydujące o wszystkim w rozwoju rewolucji, w jej polityce zagranicznej i wewnętrznej"(1). Innymi słowy, cele i zadania każdej rewolucji, środki i sposoby ich realizowania są zdeterminowane tym, w rękach jakiej klasy czy klas społecznych znajduje się władza polityczna.

Od 1944 r. (PKWN) do 1947 r. (wybory do Sejmu Ustawodawczego) władzę polityczną w Polsce sprawowała w istocie koalicja reprezentująca różne siły i ugrupowania społeczne, z wyjątkiem oczywiście tych, które jawnie zwalczały programowe założenia PKWN sformułowane w Manifeście Lipcowym. Sytuacji tej nie zmienia fakt, że kluczowe pozycje należały do PPR i PPS. Musiały one jednak poważnie liczyć się, a nawet uwzględniać interesy innych ugrupowań politycznych, odzwierciedlających tendencje nieproletariackich klas i warstw społecznych. Warunkowało to z kolei rozwiązywanie głównie zadań ogólnodemokratycznych w skali wewnętrznej i antyimperialistycznych (przede wszystkim antyfaszystowskich) w zakresie międzynarodowym. Urzeczywistnienie ich zależało jednak od sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej. Ta zaś, mimo różnych trudności, umożliwiła przebieg rewolucji ludowodemokratycznej, a później przerastanie jej w socjalistyczną, zwłaszcza po wyborach do Sejmu w 1947 r.

W Polsce ukształtowały się, jak wiadomo, różne stanowiska w kwestii naszej rewolucji. Jedno z nich głosi, że przemiany rewolucyjne zostały narzucone siłą w warunkach, gdy nie istniały ku temu przesłanki obiektywne i subiektywne. A. Schaff napisał m.in.: „Niemożliwe jest zrozumienie wydarzeń polskich, nagłego załamania się całego systemu, wybuchu społecznej nienawiści, zniknięcia z horyzontu partii liczącej trzy miliony członków (...), wynurzenia się wojowniczego antykomunizmu, społecznej anarchii itd., jeśli nie wraca się do początku, nie rozpoczyna się od grzechu pierworodnego. Polegał on na narzuceniu przemocą systemu socjalistycznego społeczeństwu, które nie miało po temu warunków obiektywnych i otwarcie przeciwstawiało się wrogo tym próbom (w warunkach obecności Armii Czerwonej na terenach polskich wyzwolonych od wojsk hitlerowskich)"(2).

---

(1) W. I. Lenin, Jedno z podstawowych zagadnień rewolucji, Dzieła t. 25, str. 394.

W przywołanym wyżej, na wskroś arbitralnym sformułowaniu A. Schaff nie dostrzega przerastania rewolucji ludowodemokratycznej w socjalistyczną. Twierdzi natomiast, że od samego początku społeczeństwu narzucony został system socjalistyczny. Nie docenia z jednej strony żadnych obiektywnych i subiektywnych przesłanek wewnętrznych rewolucji ludowodemokratycznej, z drugiej zaś — popełnienia przez polską prawicę poważnych błędów, które ułatwiły zwycięstwo rewolucji ludowodemokratycznej. Nieprawdziwie suponuje, jakoby licząca trzy miliony członków partia zniknęła z horyzontu. Nie tylko nie zniknęła, lecz potrafiła zwołać IX Nadzwyczajny Zjazd, podjąć ważkie uchwały, a w konsekwencji zagrodzić drogę kontrrewolucji i wejść na drogę reform.

Drugie stanowisko dostrzega i eksponuje wewnętrzne przesłanki obiektywne i subiektywne polskiej rewolucji ludowodemokratycznej oraz siły napędowe przerastania jej w socjalistyczną. Charakterystyczne, że widzą to również przynajmniej niektórzy przeciwnicy marksizmu i socjalizmu. Zwróćmy się choćby do jednego z fragmentów rozważań J. Tischnera. Pisze on m.in.: „Mam nadzieję, że nie popełnię błędu, gdy powiem, że marksizm stał się dla wielu po wojnie filozofią i ideologią szczególnie atrakcyjną przez to, że: a) zawierał teorię opisującą istotę i sposób zniesienia wyzysku pracy, b) ukazał człowieka jako istotę wintegrowaną głęboko w organizm społeczny i wrażliwą na jego globalne potrzeby, c) podkreślał kluczową rolę w tworzeniu dziejów czynników i sił materialnych, podporządkowując im wszystko, co było ideą, wiarą, mitem. Owe trzy elementy marksizmu stały się zarazem trzema czynnikami socjalizacji społeczeństwa, tragicznie doświadczonego przez wojnę. Społeczeństwo powojenne okazało się bardziej wrażliwe na hasła socjalizmu, niż można się tego było spodziewać. Potrzeba odbudowy kraju, potrzeba podporządkowania prywatnego interesu interesom ogólnym, przegrana wielkich niepodległościowych i patriotycznych haseł — to wszystko sprzyjało krystalizowaniu się «realistycznych» postaw. Trzeba z płonącego domu uratować to, co się da, nawet kosztem kompromisu z własnym sumieniem. Społeczeństwo stawało się tym bardziej socjalistyczne, im głębiej wierzyło, że sprawa wyzysku pracy należy już do przeszłości, że człowiek staje się sobą w miarę zintegrowania go przez kolektyw pracy, że kluczem do zrozumienia ideowych, moralnych czy religijnych zachowań człowieka jest to, czy i w jaki sposób zaspokaja swoje podstawowe potrzeby"(3).

Nie zamierzam w tym miejscu w pełni odtwarzać argumentów uzasadniających tezę, że w Polsce ukształtowały się obiektywne i subiektywne przesłanki w pełni wystarczające do dokonania rewolucji ludowodemokratycznej. Warto wszakże odnotować, że w chwili wyzwalania naszego kraju (z grubsza) istniały trzy siły społeczne: a) lewicowe, sterujące ku przemianom rewolucyjnym; wywodziły się one z okresu międzywojennego, choć umocniły się i znacznie rozszerzyły swoje wpływy podczas okupacji hitlerowskiej; b) prawicowe, zmierzające do zachowania burżuazyjnego ustroju społeczno-politycznego i ekonomicznego; c) stosunkowo neutralne, wahające się i wyczekujące, nie opowiadające się ani za (a), ani za (b). Pomijam, rzecz jasna, rozliczne odcienie, niekiedy znaczne, w poglądach i postawach każdej z nich. Oczywiście, ta ostatnia, tj. (c), była do pozyskania przez lewicę lub prawicę. Toteż mogła ona zdecydować o zwycięstwie rewolucji lub kontrrewolucji. Walka toczyła się zatem o jej pozyskanie lub, w najgorszym przypadku — neutralizację.

---

(2) A. Schaff, Die Kommunistische Bewegung am Scheideweg, Wien, 1982, str. 173.

(3) J. Tischner, Polski kształt dialogu, Paryż 1981, str. 84

Oznaczało to konieczność walki z oddziaływaniem sił reakcyjnych, które w czasach międzywojennych, w okresie okupacji i po wojnie formułowały swe hasła w duchu antyradzieckości i antykomunizmu. Odwołajmy się choćby do kilku publikacji. W miesięczniku „Rycerz Niepokalanej" (jednorazowy nakład sięgał 600—800 tys. egzemplarzy) zamieszczony został artykuł J. Słońskiego pt. „Nasz obowiązek", w którym czytamy: „Gdy się zjawi agitator komunistyczny w naszej wiosce czy domostwie, w naszej organizacji zawodowej czy kulturalnej, a może nawet w urzędzie, powinniśmy go oddać w ręce władz bezpieczeństwa i sądowych, gdyż jest takim agitatorem i konspiratorem antypaństwowym o wiele więcej szkodliwym niż złodziej czy bandyta"(4). W 1938 r. ks. prof. Józef Pastuszka opublikował książkę pod charakterystycznym tytułem: „Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (Rasizm)". Pisze on m.in.: „Zajmując postawę antykomunistyczną, narodowy socjalizm niemiecki przyczynił się do powstrzymania niebezpieczeństwa bolszewickiego Europy. Pod tym względem zasłużył się całej ludzkości"(5). Niewiele minęło czasu, a przysłużył się Polsce i światu niosąc śmierć i pożogę...

Podobnych przykładów można by przytoczyć bez liku.

Niemniej klęska wrześniowa i lata okupacji faszystowskiej znacznie zradykalizowały liczne odłamy społeczeństwa polskiego. W rezultacie zaczął rozszerzać się i umacniać front sił lewicowych, aczkolwiek nie pozbawiony wewnętrznych komplikacji i sprzeczności. Szczególnie doniosłą rolę odegrała pod tym względem PPR oraz powołana z jej inicjatywy KRN. Niemałe znaczenie miały także powstałe w ZSRR ZPP (1943 r.) oraz CBKP (1944 r.). Stworzone zostały formacje partyzanckie GL, a później AL. Rozszerzał się i umacniał ruch walki podziemnej z okupantem inspirowany przez lewicę polską, a szczególnie PPR. Wszak oddziały partyzanckie AL liczyły ok. 60 tys. żołnierzy. Nieraz współdziałały z nimi Bataliony Chłopskie, zwłaszcza te, które nie podporządkowały się zwierzchnictwu AK. Współdziałanie w walce z okupantem zawiązywało się pomiędzy różnymi formacjami ruchu podziemnego i partyzanckiego.

Z inicjatywy ZPP i przy poparciu oraz wydatnej pomocy rządu radzieckiego na terytorium ZSRR w 1943 r. zaczęły formować się ludowe polskie siły zbrojne: najpierw I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, później I Korpus PSZ, a następnie, po wyzwoleniu wschodnich terenów Polski — LWP. W różnych regionach udręczonego kraju kształtowały się zalążki przyszłej władzy ludowej. Idee PPR coraz szerzej i głębiej trafiały do klasy robotniczej. Docierały także do części chłopstwa i inteligencji pozyskując ich dla programu powojennych przeobrażeń politycznych, społecznych i ekonomicznych. Podczas gdy w połowie 1944 r. PPR liczyła ok. 20 tys. członków, to już w grudniu 1945 r. — ok. 235 tys.

Szczególnie doniosły wpływ na zmianę świadomości i postaw społeczeństwa polskiego wywierały zwycięstwa Armii Czerwonej. Naród polski wychowywany w okresie międzywojennym, jak rzekłem wyżej, w duchu antykomunizmu i antyradzieckości coraz dobitniej przekonywał się, że ratunek od zagłady biologicznej może nadejść wyłącznie ze Wschodu. Z konieczności zatem musiały zachodzić przewartościowania w świadomości już nie tylko jednostek, lecz całych grup społecznych. Nie przebiegały one jednak gładko, bez oporów i wątpliwości. Tym bardziej że siły reakcyjne w Polsce nadal sączyły jad nienawiści wobec bolszewizmu.

---

(4) J. Słoński, Nasz obowiązek, „Rycerz Niepokalanej" 1937 r., nr 7.

(5) J. Pastuszka, Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (Rasizm). Uniwersytet Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin 1938 r., str. 91.

Można rzec przeto, że w chwili wyzwolenia pierwszych skrawków ziem polskich przez Armię Czerwoną i ludowe Wojsko Polskie uformowały się już konieczne, choć jeszcze niewystarczające siły do zwycięskiego przeprowadzenia rewolucji ludowodemokratycznej. Były one wystarczające jednak, by rewolucję ową rozpocząć. Zwłaszcza, że zaistniały sprzyjające ku temu warunki. Na czym one polegały? Oprócz czynnika ludzkiego, który, jak wykazałem wyżej, przeszedł znaczną ewolucję, zaistniały dwa inne ważkie momenty. Sprecyzujmy je.

Jak wiadomo, K. Marks był przekonany o konieczności zdruzgotania burżuazyjnej machiny państwowej. Pisał on: „Centralizacja państwowa, której potrzebuje społeczeństwo współczesne, może wznieść się wyłącznie na gruzach wojskowo-biurokratycznej machiny rządowej, wykutej w walce z feudalizmem"(6). Podejmując i kontynuując tę myśl, W.I. Lenin twierdził z kolei: „W tych słowach: «zdruzgotanie biurokratyczno-militarnej machiny państwowej», mieści się zwięźle wyrażona główna nauka marksizmu o zadaniach proletariatu w stosunku do państwa w czasie rewolucji"(7). Idzie tu, rzecz jasna, o klasyczną rewolucję proletariacką w państwie burżuazyjnym.

Tymczasem w Polsce wytworzyła się nietypowa sytuacja. Międzywojenne państwo burżuazyjno-obszarnicze nie zostało zdruzgotane przez wewnętrzną rewolucję proletariacką. Upadło ono pod naporem siły zewnętrznej, która groziła zarazem unicestwieniem całego narodu. Działo się to niezależnie od ukształtowanych wcześniej podziałów klasowo-warstwowych. Fakt ten uwarunkował rozliczne konsekwencje: a) zmianę układu sił społecznych w okupowanym kraju; b) dążenie sił reakcyjnych do odtworzenia w podziemiu państwa polskiego w jego poprzednim burżuazyjno-obszarniczym kształcie klasowym. Tendencja ta znalazła wsparcie ze strony nawet takich odłamów społecznych, dla których Polska burżuazyjno-obszarnicza była macochą; c) ugrupowania lewicowe dostrzegły z kolei możliwość dokonania gruntownych przeobrażeń rewolucyjnych w okresie powojennym bez konieczności burzenia biurokratyczno-wojskowej machiny państwowej. Sprzyjającą okolicznością było również to, że emigracyjny rząd polski, wewnętrznie rozdarty, nie utrzymujący stosunków dyplomatycznych z ZSRR, którego armia wyzwalała nasz kraj, utracił zdolność efektywnego wpływania na bieg wydarzeń w Polsce; d) rząd emigracyjny oraz jego Delegatura w kraju popełniły wiele kardynalnych błędów, które osłabiły ich oddziaływanie na szerokie rzesze społeczeństwa.

Jednym z zasadniczych błędów rządu emigracyjnego była zgoda na wyprowadzenie Armii Polskiej (ok. 75 tys. żołnierzy) pod dowództwem gen. W. Andersa na Bliski Wschód w najtrudniejszym dla ZSRR okresie. Nietrudno wyobrazić sobie inny scenariusz zdarzeń. Wraz z Armią Czerwoną wkracza ona na terytorium Polski. Mobilizując nowe roczniki z kraju, powiększa i umacnia swoje oddziały. Sterowana przez rząd emigracyjny, stanowiłaby wówczas mocne wsparcie obozu londyńskiego i zasadniczą przeszkodę na drodze działań lewicy polskiej.

Drugi spośród poważnych błędów to Powstanie Warszawskie. Kierownictwo AK stosowało taktykę stania z bronią u nogi. Zasadzała się ona na określonych przesłankach politycznych i była skierowana na zachowanie własnych kadr oraz wykorzystanie ich w odpowiednim momencie. Chodziło, rzecz jasna, o najlepszy moment do uchwycenia władzy politycznej. Motyw ten spowodował, że powstanie wzniecone zostało w nieodpowiednim czasie, bez uzgodnienia z dowództwem znajdujących się w tym czasie na przedpolach Warszawy wojsk radzieckich, które po wyczerpaniu swych sił w trwającej wiele miesięcy operacji, która przywiodła je z nad Berezyny nad Wisłę, nie było zdolne do podjęcia natychmiast kolejnej wielkiej ofensywy. Przekonywająco pisze o tym w swoich wspomnieniach marszałek G. Żukow. Toteż mimo bohaterstwa powstańców, w tym również AL-owskich, powstanie zostało krwawo stłumione.

---

(6) K. Marks, Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła Wybrane, t. 1, str. 711.

(7) W. I. Lenin, Państwo a rewolucja, Dzieła t. 25, str. 446.

Z doświadczenia tego wynikało kilka istotnych implikacji: a) liderzy polskiej reakcji byli gotowi na ołtarzu własnych ambicji i interesów poświęcić dobro najszerszych rzesz społecznych; b) nadal są oni nieprzejednani wobec sił lewicy, a zwłaszcza komunistów, z którymi nie pójdą na żadne kompromisy; c) zachowana przez nich i kultywowana antyradzieckość pozostanie źródłem (w przypadku zdobycia przez nich władzy) drażliwych stosunków ze wschodnim sąsiadem, a tym samym hamulcem w rozwoju powojennej Polski; d) zdobywając władzę, nie urzeczywistnią poważniejszych zmian społecznych i ekonomicznych.

Trzecim spośród zasadniczych błędów polskiej prawicy społecznej było dążenie do storpedowania reformy rolnej oraz nacjonalizacji przemysłu. W konsekwencji znalazła się ona w pułapce. W historii rzadko się zdarza, by rewolucję inicjowała większość społeczna. Aby mniejszościowe siły rewolucyjne mogły jednak zwyciężyć, muszą uzyskać wsparcie ze strony szerszych kręgów społecznych. Udaje się to wówczas, gdy rewolucja zaspokaja ich życiowo istotne interesy. W przypadku Polski reforma rolna (1944 r.) oraz nacjonalizacja przemysłu (1946 r.) zdobyły sobie wielką popularność i przyciągnęły szerokie masy chłopów i robotników oraz niemałe grupy ówczesnej inteligencji. Poszerzyło to znakomicie społeczną bazę rewolucyjną.

Polska reakcja znalazła się w sytuacji krytycznej. Akceptacja reformy rolnej oraz nacjonalizacji przemysłu nie wchodziła w rachubę, wzmacniała bowiem lewicę społeczną. Torpedowanie owych przedsięwzięć, w tym za pomocą terroru, z konieczności prowadziło do zawężenia społecznego poparcia wobec ugrupowań reakcyjnych. Co więcej, stosowane przezeń represje, łącznie z bestialskimi mordami, wywoływały co najmniej zwątpienie tych, którzy wcześniej udzielali im nie tylko moralnego wsparcia.

Czwarty błąd, i to jeden z poważniejszych, polegał na tym, że polskie ugrupowania reakcyjne kiepsko skalkulowały nastroje społeczne. Społeczeństwo, niezależnie od sympatii i antypatii politycznych, było skrajnie zmęczone i udręczone latami okupacji oraz niepewnością w pierwszych latach po wyzwoleniu, zwłaszcza bratobójczymi walkami. Pragnęło ono pokoju i stabilizacji. Zrozumiałe przeto, że stopniowo, acz nieustannie coraz większego kredytu zaufania udzielało tym, którzy nadzieje owe obiecali urzeczywistnić.

Najistotniejszym polem, na którym lewica polska uzyskiwała poparcie społeczne, była rozwijana przezeń działalność gospodarcza, kulturowa, administratorska itd. Wszak ugrupowania rewolucyjne musiały uruchamiać zakłady produkcyjne, zaopatrywać ludność w niezbędne środki do życia, tworzyć organy administracyjno-gospodarcze, służby porządkowe, organizować szkolnictwo itp. W warunkach zrujnowanego kraju, zakłóconego porządku społecznego itp. poczynania te potykały się nieraz o przeszkody, które w owych czasach nie zawsze dawały się łatwo pokonać. Była to jednak praca twórcza. Toteż znajdywała coraz większe zrozumienie i wsparcie społeczne, mimo jawnych i utajonych oporów ze strony sił reakcyjnych. Realizowano reformę rolną i nacjonalizację przemysłu, zagospodarowywano Ziemie Odzyskane, przystąpiono do odbudowy kraju itp. Przed młodzieżą robotniczo-chłopską otworzyła się możliwość nauki i pracy. Poważne zmiany zachodziły na wsi, gdzie w okresie międzywojennym egzystowało ok. 6 mln zbędnych ludzi, którzy nie mogli znaleźć zatrudnienia. Odbudowa zrujnowanego kraju potrzebowała rąk do pracy. Na Ziemiach Odzyskanych z łatwością można było znaleźć gospodarstwo rolne. Krótko rzecz biorąc, rewolucja ludowodemokratyczna ukazała narodowi, grupom społecznym i jednostkom realne perspektywy, które determinowały zmiany w psychice i świadomości ludzkiej, w postawach praktycznych wobec przeobrażeń rewolucyjnych.

Można by powiedzieć, że realia pierwszych lat władzy ludowej coraz bardziej zjednywały większość, która na początku wahała się i wyczekiwała. Równocześnie kurczyło się poparcie udzielane siłom reakcyjnym. Dobitnym wykładnikiem przemian w świadomości i postawach ludzkich były wyniki referendum ludowego (1946 r.) oraz pierwszych wyborów do Sejmu (1947 r.). Wydarzenia te warte są szczególnego podkreślenia, ponieważ zarówno referendum, jak i wybory przebiegały w warunkach ostrej walki politycznej, w tym wzmożonych działań reakcyjnego podziemia. Ale i w nim postępowała zmiana nastrojów. Ogłoszona po wyborach amnestia spowodowała niemal całkowitą jego likwidację.

Zwycięstwo rewolucyjnych sił ludowych stało się faktem. Rozstrzygnięty został zarazem najważniejszy problem każdej rewolucji — problem władzy politycznej. Rozstrzygnięty został na korzyść bloku sił demokratycznych na czele z PPR.

Z powyższych rozważań wynika także, że w pierwszych latach po wyzwoleniu Polska była terenem występowania rozlicznych sprzeczności, w tym obiektywnych. Część z nich odziedziczono z czasów międzywojennych. Odnowiły się one niejako tuż po wojnie. Inne stopniowo kształtowały się w czasie okupacji. Pozostałe były produktem pierwszych miesięcy i lat wolności. Determinowały one układ sił społecznych i politycznych, formy i przebieg walk klasowych, a w konsekwencji zwycięstwo rewolucji ludowej w Polsce. Sądzę, że bez rozszyfrowania owych dogłębnych sprzeczności antagonistycznych, jakie narosły w naszym kraju, nie sposób zrozumieć konieczności rewolucji w Polsce.

W świetle powyższych rozważań wróćmy do tezy naszych przeciwników, jakoby socjalizm Polsce narzucony został z zewnątrz, a jego strażniczką była Armia Czerwona. Zabezpieczała ona nade wszystko własne linie komunikacji i łączności. Dopóki trwała wojna musiała dbać o bezpieczeństwo na swoich tyłach, chronić bazy zaopatrzenia, lotniska, inne ważne punkty strategiczne. Po zakończeniu działań wojennych należało zatroszczyć się z kolei o bezpieczeństwo zarówno zdemobilizowanych jednostek, powracających do kraju, jak i tych, które przerzucano na Daleki Wschód do walki z imperialistyczną Japonią. W sytuacji, gdy w Polsce działało reakcyjne podziemie, konieczne były środki zabezpieczenia podejmowane przez dowództwo Armii Czerwonej.

Oczywiście, obecność Armii Czerwonej na terytorium Polski stanowiła jednocześnie zasłonę przed możliwością otwartej, radykalnej ingerencji ze strony kół imperialistycznych w nasze sprawy wewnętrzne. Nie jest tajemnicą, że koła imperialistyczne czyniły wszystko, co od nich wtedy zależało, by wesprzeć polską reakcję i nie dopuścić do rewolucyjnych przeobrażeń. W powyższym sensie Armia Radziecka rzeczywiście okazała znaczącą pomoc polskiej lewicy. Nie ona jednak zadecydowała o zwycięstwie rewolucji ludowodemokratycznej, gdyż uczynić tego nie mogła.

Decydujące i rozstrzygające znaczenie miała umiejętność pozyskania przez obóz demokracji ludowej z PPR na czele poparcia społecznego dla programu przeobrażeń. Poparcie to nieustannie rosło, rozszerzało się i pogłębiało.

Rewolucja ludowodemokratyczna stopniowo zaczęła przerastać w socjalistyczną. Zrozumiałe, że nie są one oddzielone od siebie jakąś wyraźną granicą. Już na etapie rewolucji ludowodemokratycznej były rozwiązywane niektóre zadania rewolucji socjalistycznej. I odwrotnie: w okresie rewolucji socjalistycznej kontynuowane były rozpoczęte wcześniej przeobrażenia ludowodemokratyczne. Znaczącymi krokami na drodze rewolucji socjalistycznej było zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego oraz młodzieżowego, które przyjęły programy budownictwa socjalistycznego. Rozszerzała się nacjonalizacja przemysłu, transportu, dystrybucji itp. Podjęta została, choć pod wieloma względami nieudana, próba uspołecznienia produkcji rolnej. Toczyła się walka o socjalistyczne przeobrażenia w nadbudowie społecznej.

Trzyletni plan odbudowy (1947—1949), pomyślnie zresztą zrealizowany, miał stanowić podstawę przyszłego planu sześcioletniego (1950—1955) — uprzemysłowienie kraju. Mówiąc ogólnie, można by rzec, że zadaniem drugiego, socjalistycznego etapu przemian było stworzenie materialnych i pozamaterialnych podstaw socjalizmu.

Mówiąc jednak o polskiej rewolucji społeczno-politycznej i ekonomicznej nie sposób pominąć milczeniem i takich hamulców, które wpływały na jej przebieg i głębię, wywoływały błędy i zniekształcenia, a nawet deprecjonowały szczytne idee socjalistycznego humanizmu. Idzie mi w tym miejscu o wielowarstwowe zjawisko, skrótowo określane mianem kultu jednostki. Do dziś wywołuje ono rozliczne reperkusje społeczne.

Kult jednostki, zrodzony w ZSRR w latach trzydziestych w znanych warunkach wewnętrznych i międzynarodowych, a po drugiej wojnie światowej doprowadzony do znacznych rozmiarów, implikował wielkość negatywnych skutków również w naszym kraju w pierwszych latach jego istnienia. Pozbawione racjonalnych podstaw rozwiązanie KPP (1938 r.), unicestwienie poważnej części doświadczonej kadry kierowniczej polskich komunistów spowodowały osłabienie lewicy społecznej. Uwarunkowały one zarazem wiele błędów i wypaczeń zarówno na etapie rewolucji ludowodemokratycznej, jak i w okresie jej przerastania w socjalistyczną. Aczkolwiek w Polsce, jak starałem się wykazać wyżej, wytworzyła się niezmiernie złożona sytuacja polityczna i społeczna, program ugrupowań rewolucyjnych stopniowo jednoczył wokół nich coraz więcej społeczności, w tym dawniej wstrzemięźliwej, wahającej się, a nawet wrogiej. W pewnym okresie zaczęła rodzić się jednak w kraju atmosfera podejrzliwości i nieufności, a na tym tle wytwarzały się zjawiska, których nie sposób zaliczyć do arsenału socjalistycznych. Dotknęły one zarówno działaczy samej lewicy, w tym komunistycznej, jak i wielu spośród tych, którzy, mimo początkowych wahań i oporów, wsparli jej program swoją działalnością praktyczną. Nasilające się prześladowania i represje, zwłaszcza w okresie przerastania rewolucji ludowodemokratycznej w socjalistyczną, z konieczności musiały zahamować proces przeobrażeń społecznych. Posłużyły one jedynie polskiej i międzynarodowej reakcji, która do dziś nieustannie wytyka owe błędy i wypaczenia, choć przez samych komunistów zostały one potępione i odrzucone.

Nie sposób jednak nie zdawać sobie sprawy z tego, że przerastanie rewolucji ludowodemokratycznej w socjalistyczną odbywało się w wielce nie sprzyjających warunkach międzynarodowych. Poczynając od 1946 r. (przemówienie W. Churchilla w Fulton) w świecie zaczęła narastać atmosfera zimnowojenna. Pogłębiła się ona w końcu lat czterdziestych. Jej epilogiem była krwawa wojna koreańska. Ludzkość ponownie stanęła w obliczu wojny, choć tym razem o wiele straszniejszej, gdyż termojądrowej. Zmusiło to władze polskie do zrewidowania planu sześcioletniego. Trzeba było poważne środki finansowe i materiałowe skierować na umocnienie obronności kraju. Odbiło się to na poziomie życia szerokich rzesz społecznych, zwłaszcza ludzi pracy. W konsekwencji powstawały ogniska niezadowolenia i frustracji, niewiara w socjalizm w ogóle. Rozbudzały je i podsycały rodzime i obce siły reakcyjne. Zahamowane w pewnej mierze przeobrażenia ekonomiczne i społeczne ujemnie wpłynęły z kolei na perspektywy rozwojowe jednostek i grup społecznych. Na horyzoncie kraju pojawiły się pierwsze oznaki przyszłych wstrząsów społecznych.

Żadna rewolucja nie kroczyła gładką i prostą drogą. Zazwyczaj bywa tak, że pokolenie dokonywające zrywu rewolucyjnego popełnia większą lub mniejszą ilość błędów, naprawianych i prostowanych w czasach późniejszych. Niezdolne ono jest także do wszechstronnej, głębokiej i obiektywnej oceny zastanego dorobku przeszłości. Przewartościowania następują w latach spokojniejszych. Nie zdarzyło się nigdy dotychczas, by klasy ustępujące z areny historycznej nie oskarżały rewolucjonistów o popełnienie wszystkich grzechów głównych, nie dostrzegając zarazem własnych, wynikających najczęściej z reprezentowanego przez się systemu. Polska rewolucja ludowodemokratyczna i socjalistyczna musiała pokonywać wyjątkowy splot trudności wewnętrznych i międzynarodowych, stwarzanych głównie przez kraje imperialistyczne. Szczególnie te ostatnie zarówno w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych warunkowały i nadal wpływają na głębię i kształt naszych przeobrażeń społecznych. Zmuszają one do pokonywania rozlicznych barier, do kompromisów i ustępstw nawet wtedy, gdy w przyszłości wywołać mogą komplikacje o różnym natężeniu społecznym, politycznym i ekonomicznym.

Rewolucja społeczna jest zbiorem stałych i zmiennych czynników politycznych, społecznych, ekonomicznych, taktycznych, psychicznych, wewnętrznych i zewnętrznych. Nie sposób ich w pełni obliczyć i uwzględnić, choć wiele spośród nich może mieć decydujący wpływ na przebieg, kształt i ostateczny rezultat rewolucyjnego zrywu. Zainicjowana przez polską lewicę społeczną rewolucja przebyła ciernistą i pełną wirażów drogę, nie pozbawioną wzlotów i upadków, błędów i wypaczeń, chwil pięknych i tragicznych. Wytyczając dalsze szlaki przemian socjalistycznych musi ona pokonywać wciąż nowe trudności, a zarazem uwarunkowane przeszłością problemy, które nieraz niedostatecznie, niekonsekwentnie bądź w ogóle błędnie zostały rozstrzygnięte.

TADEUSZ LEMAŃCZYK

Gdy się wspomni płytką napastliwość ataków prowadzonych na dysydentów po 1968 r., a zwłaszcza metodę pomijania problemów milczeniem, dominującą w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, to prowadzenie na łamach „Nowych Dróg" sporów i dyskusji w sprawie marksistowskiej teorii rewolucji stanowi doniosłe novum w rozwijaniu myśli teoretycznej i politycznej. Pragnę nawiązać w swojej wypowiedzi głównie do tych wątków dyskusji, które uwzględniali Marian Dobrosielski, Władysław Góra, Włodzimierz Ulicki, a nade wszystko do tych, które znalazły się w opracowaniu Stefana Opary i Jerzego Siwca poświęconym książce Mariana Orzechowskiego „Spór o marksistowską teorię rewolucji"(1).

Z całą pewnością podstawowy problem sporu o marksistowską teorię rewolucji to problem jej dojrzałości. W dotychczasowych rozważaniach zbyt mocno przeplatają się takie kwestie, jak: dojrzałość mas do uczestniczenia w jakiejkolwiek rewolucji socjalnej, dojrzałość do obalenia politycznej władzy burżuazji (na dodatek, bez rozróżnienia: obalenia trwałego czy obalenia nietrwałego), dojrzałość do społecznej rewolucji socjalistycznej, zdolność do niszczenia starego i tworzenia nowego. Uważny obserwator toczącego się sporu dostrzega jednakże, że ogniskuje się on przede wszystkim wokół problemu dojrzałości do społecznej rewolucji socjalistycznej. Przyjrzyjmy się zatem temu bliżej.

---

(1) M. Orzechowski: Spór o marksistowską teorię rewolucji, Warszawa, KiW 1984.

Punkt wyjścia stanowią wypowiedzi Engelsa określane umownie jako polemika z Tkaczowem oraz list Engelsa do Wiery Zasulicz. Wyłania się z nich niezwykle wyraźny obraz. Najzupełniej elementarnym warunkiem przejścia od kapitalizmu do socjalizmu jest osiągnięcie określonego poziomu rozwoju sił wytwórczych. Już w 1875 r. Engels pisze: „Przewrót, do którego dąży nowoczesny socjalizm, polega, krótko mówiąc, na zwycięstwie proletariatu nad burżuazją i nowej organizacji społeczeństwa poprzez zniesienie wszelkich różnic klasowych. Do tego potrzebny jest nie tylko proletariat, który przewrotu tego dokona, lecz również i burżuazja, w której rękach społeczne siły wytwórcze rozwijają się do tego stopnia, że pozwala to na ostateczne zniesienie różnic klasowych. (...) Burżuazja jest więc i z tego punktu widzenia równie niezbędnym warunkiem wstępnym rewolucji socjalistycznej, jak i sam proletariat. A więc człowiek, który może powiedzieć, że rewolucji tej można w jakimś kraju dokonać łatwiej, ponieważ kraj ten nie posiada wprawdzie proletariatu, ale też nie posiada i burżuazji, dowodzi tym jedynie, że musi się jeszcze uczyć abc socjalizmu"(2).

Stawia przy tym Engels retoryczne pytanie: „Że położenie chłopów rosyjskich od chwili uwolnienia ich od poddaństwa stało się nieznośne i na dłuższą metę niemożliwe do utrzymania, że już choćby z tego powodu zanosi się w Rosji na rewolucję — to jest rzeczą jasną. Powstaje tylko pytanie, jaki może być, jaki będzie rezultat tej rewolucji?"(3). Właśnie w tym kontekście widzieć należy pojawienie się w 10 lat później stwierdzenia Engelsa: „(...) jeśli tam rozpocznie się rok 1789, to rok 1793 nie da na siebie długo czekać"(4). Tym bowiem charakteryzowali się działacze ruchu robotniczego w tych czasach, łącznie z Wierą Zasulicz, że znali dobrze zarówno historię Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jak i rozważania Marksa i Engelsa na temat bonapartyzmu. Nie trzeba im było więc drobiazgowo wyłuszczać, jakie warunki muszą być spełnione, aby po 1793 r. nie nastąpił 9 thermidora i 18 brumaire'a.

Tym niemniej w 1894 r. Engels w posłowiu do artykułu „Sprawy społeczne w Rosji" powtórzył jeszcze dobitniej: „Wszystkie formy wspólnoty rodowej powstałe przed pojawieniem się produkcji towarowej i indywidualnej wymiany mają z przyszłym społeczeństwem socjalistycznym tylko tę jedną cechę wspólną, że pewne przedmioty, środki produkcji, znajdują się we wspólnym posiadaniu i wspólnym użytkowaniu pewnych grup. Ta jedna wspólna cecha nie sprawia wszakże, że niższa forma społeczna zdolna jest zrodzić z siebie przyszłe społeczeństwo socjalistyczne, ten najbardziej swoisty i ostatni produkt kapitalizmu"(5). W posłowiu tym Engels ponownie podkreśla konieczność spełnienia drugiego podstawowego warunku rewolucji socjalistycznej — zachowania światowego wymiaru tej rewolucji. Właśnie ów końcowy fragment posłowia zwrócił szczególną uwagę Lenina w trakcie gromadzenia materiału do pracy o imperializmie(6). Stał się trwałym składnikiem leninowskiej koncepcji rewolucji socjalistycznej i miejsca zajmowanego w niej przez Rosję, również z uwzględnieniem przejścia od komunizmu wojennego do NEP-u Tego najbardziej uważny czytelnik dotychczasowej dyskusji, łącznie z redakcją, nie ma szansy dostrzec.

---

(2) F. Engels: Literatura emigracyjna, V, Sprawy społeczne w Rosji, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 18, Warszawa, KiW 1969, str. 616—617.

(3) Tamże, str. 620.

(4) F. Engels: Do Wiery Zasulicz w Genewie, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 36, Warszawa, KiW 1976, str. 361.

(5) F. Engels: Posłowie (1894 r.), w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 22, Warszawa, KiW 1971, str. 514.

Lenin pisał: „Częściowo na skutek zadań wojennych, które na nas spadły, oraz rozpaczliwej, zdawałoby się, sytuacji, w jakiej republika znajdowała się wtedy, w chwili zakończenia wojny imperialistycznej — na skutek tych i wielu innych okoliczności popełniliśmy ten błąd, że postanowiliśmy przejść bezpośrednio do komunistycznego sposobu produkcji i podziału (...) Jest to, niestety, fakt. Mówię: niestety, ponieważ doświadczenie przekonało nas wkrótce o błędności tej koncepcji; koncepcja ta była sprzeczna z tym, co pisaliśmy przedtem o przejściu od kapitalizmu do socjalizmu, uważając, że bez okresu socjalistycznej ewidencji i kontroli nie można zbliżyć się nawet do niższego szczebla komunizmu. (...) Próba przejścia do komunizmu sprawiła, iż pod wiosnę 1921 r. ponieśliśmy na froncie gospodarczym porażkę poważniejszą niż jakakolwiek porażka zadana nam przez Kołczaka, Denikina czy Piłsudskiego; była to porażka o wiele bardziej poważna, o wiele bardziej dotkliwa i niebezpieczna. Wyraziła się ona w tym, że prowadzona przez nasze kierownictwo polityka gospodarcza okazała się oderwana od mas i nie spowodowała takiego wzrostu sił wytwórczych, jaki program naszej partii uznaje za podstawowe i nie cierpiące zwłoki zadanie. (...) Oto dlaczego musieliśmy podjąć kroki, których z punktu widzenia naszej linii, naszej polityki nie można nazwać inaczej niż bardzo poważną porażką i odwrotem. (...) Sądziliśmy, że na mocy komunistycznego rozkazu można zorganizować produkcję i podział produktów w kraju o zdeklasowanym proletariacie. (...) Kiedy próbowaliśmy rozwiązać to zadanie wprost, że tak powiem, frontalnym atakiem, doznaliśmy niepowodzenia. Takie błędy zdarzają się w każdej wojnie i nie uważa się ich za błędy. Nie udał się atak frontalny — przystąpimy do okrążenia, zastosujemy oblężenie i podkopy"(7).

A jaki jest w tym przejściu od komunizmu wojennego do NEP-u udział tego warunku rewolucji socjalistycznej, jakim jest konieczność zachowania jej światowego wymiaru? Nieco światła w tej kwestii rzuca już chociażby dyskusja nad pierwszym punktem projektu rezolucji w sprawach dotyczących nowej polityki ekonomicznej we fragmencie brzmiącym: „Partia stwierdza, że jest to polityka ustalona na długi okres — okres, który trwać będzie szereg lat — i wymaga od wszystkich realizowania jej z bezwzględną dokładnością i rzetelnością". Autor zgłoszonej poprawki pragnął w odpowiednim miejscu dodać słowa: „o ile nie zmienią się warunki rewolucji światowej" Lenin będąc przeciwny wprowadzeniu tej poprawki, gdyż wymagała ona dodatkowych wyjaśnień, stwierdził m. in.: „Oczywiście, jeśli w Europie wybuchnie rewolucja, wówczas na pewno politykę zmienimy"(8).

Wydaje się, iż już chociażby tych kilka uzupełnień do sporu o dojrzałość rewolucji przybliża nas do rozwiązania nie tyle dylematu: „albo zostaną spełnione warunki — albo rewolucji socjalistycznej (zwycięskiej) i socjalizmu nie będzie", co raczej dylematu: albo będzie budowany socjalizm (w deklaracjach) — albo komuniści nie będą brali na siebie żadnej odpowiedzialności za rozwój ich społeczeństw.

---

(6) W. I. Lenin: Zeszyt („Ni"). Dzieła, tom 39, Zeszyty o imperializmie, Warszawa, KiW 1963, str. 484.

(7) W. I. Lenin: Nowa polityka ekonomiczna a zadania komitetów polityczno-oświatowych. Dzieła, tom 33, Warszawa, KiW 1957, str. 47—49 i 55.

(8) W. I. Lenin: Dzieła, tom. 32, Warszawa, KiW 1956, str. 450 i tom 42, Warszawa, KiW 1970, str. 255—256 i 503.

Drugim ważnym problemem sporu o marksistowską teorię rewolucji jest problem dyktatury proletariatu.

Walka proletariatu o ostateczne zwycięstwo nad burżuazją toczy się w ramach państwa, państwa w formie republiki demokratycznej, którą też trzeba uprzednio wywalczyć, ale które ex definitione nie może być socjalistyczne, jest burżuazyjne.

Wiele wysiłku Engels wkładał w walkę z koncepcjami łączącymi z sobą socjalizm i państwo, w walkę o wyrugowanie celu państwowego z programów socjalistycznych. W jednym ze swych listów z 1894 r. Engels określił socjalizm państwowy jako jedną z dziecięcych chorób proletariackiego socjalizmu(9). Z kolei w dyskusji nad projektem programu Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, dostrzegając niebezpieczeństwo nadmiernego upaństwowienia, Engels zadał pytanie: „I czy da się to pogodzić ze stwierdzonym wyżej wyrzeczeniem się wszelkiego socjalizmu państwowego?" („Partia socjaldemokratyczna nie ma nic wspólnego z tak zwanym socjalizmem państwowym, z systemem upaństwawiania w celach fiskalnych, który na miejsce przedsiębiorcy prywatnego stawia państwo, skupiając w ten sposób w jednym ręku władzę, która pozwala na wyzysk ekonomiczny i ucisk polityczny robotników")(10). Istotę tego rzeczywiście proletariackiego upaństwowienia Engels oddał wyraziście w następujących zdaniach: „Prąc coraz bardziej do przekształcenia wielkich, uspołecznionych środków produkcji we własność państwową, kapitalistyczny sposób produkcji sam wskazuje drogę dokonania tego przewrotu. Proletariat obejmuje władzę państwową i zamienia środki produkcji najpierw we własność państwową. Tym samym jednak znosi on sam siebie jako proletariat, znosi wszystkie różnice klasowe i przeciwieństwa klasowe, a zatem i państwo jako państwo (...) Pierwszy akt, w którym państwo występuje rzeczywiście jako reprezentant całego społeczeństwa — przejęcie w imieniu społeczeństwa środków produkcji — jest zarazem jego ostatnim samodzielnym aktem jako państwa"(11).

Stąd właśnie biorą się pierwszoplanowe poszukiwania Engelsa w tej kwestii, wyrażone choćby słowami: „Jednakże sprawę republiki można od biedy pominąć. Co jednak moim zdaniem może i powinno się znaleźć w programie, to postulat skoncentrowania całej władzy politycznej w ręku przedstawicielstwa ludowego(12). Już w 1875 r. Engels, w swej wspólnej z Marksem krytyce projektu Programu Gotajskiego, wypowiedział się w sposób nie pozostawiający wątpliwości co do tego, jak klasycy zapatrywali się na problem „państwa socjalistycznego" i dlaczego zatem nie mogła po nich pozostać „spójna koncepcja jego kształtu i formy": „Należałoby zaniechać całej tej gadaniny o państwie, zwłaszcza od czasu Komuny, która już nie była państwem we właściwym tego słowa znaczeniu. Państwo ludowe wytykali nam anarchiści aż do znudzenia, jakkolwiek już praca Marksa przeciw Proudhonowi, a później „Manifest Komunistyczny" mówią wyraźnie, że z chwilą wprowadzenia socjalistycznego porządku społecznego państwo samo przez się zanika i przestaje istnieć. Ponieważ państwo jest tylko instytucją przejściową, która służy w walce, w rewolucji, by przemocą trzymać w karbach przeciwnika, to mówienie o wolnym państwie ludowym jest zupełną bzdurą. Dopóki proletariat posługuje się jeszcze państwem, posługuje się nim nie w interesie wolności, lecz po to, by trzymać w karbach swych przeciwników, z chwilą zaś kiedy może być mowa o wolności, państwo jako takie przestaje istnieć. Proponowalibyśmy przeto, by wszędzie zamiast słowa państwo napisać „Gemeinwesen" („wspólnota"), trafne, stare słowo niemieckie, które doskonale może zastąpić francuskie słowo „Commune" (13).

---

(9) F. Engels: Do Pawła Lafargue'a w Le Perreux, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 39, Warszawa, KiW 1972, str. 249.

(10) K. Marks, F. Engels: Dzieła, tom 22, cyt. wyd., str. 285—286 i 718.

(11) F. Engels: („Anty-Dühring") w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 20, Warszawa, KiW 1972, str. 312—313.

(12) F. Engels: Przyczynek do krytyki projektu programu socjaldemokratycznego z 1891 r. w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 22, cyt. wyd., str. 283.

Nie miejsce tutaj na przedstawienie spójnej marksowsko-engelsowskiej koncepcji kształtu i formy tej wspólnoty. Poprzestańmy jedynie na wskazaniu kilku jeszcze kierunkowych uwag Marksa z 1871 r. dotyczących tej kwestii: „Całkowicie nowe twory historyczne spotyka zwykle taki los, że wszyscy uważają je za odpowiednik dawniejszych, a nawet przeżytych form życia społecznego, do których mają być w pewnej mierze podobne. Tak też i tę nową Komunę, burzącą nowoczesną władzę państwową, traktowano jako wskrzeszenie średniowiecznych komun, które poprzedzały powstanie dzisiejszej władzy państwowej i stanowiły później jej podwalinę. (...) Ustrój komunalny zwróciłby organizmowi społecznemu wszystkie siły dotychczas pożerane przez pasożytnicze państwo, które żywi się kosztem społeczeństwa i krępuje swobodę jego ruchów. (...) Już samo istnienie Komuny prowadziło siłą rzeczy do lokalnego samorządu gminnego, lecz samorząd ten nie miał być już hamulcem władzy państwowej, bo miała być ona zniesiona"(14).

Ważność ocen Marksa w pełni potwierdził Engels w 1891 r. pisząc w swym wprowadzeniu do pracy „Wojna domowa we Francji":

„To zburzenie dotychczasowej władzy państwowej i zastąpienie jej przez nową, prawdziwie demokratyczną władzę szczegółowo przedstawione jest w trzecim rozdziale „Wojny domowej". Uważałem jednak za niezbędne raz jeszcze zatrzymać się pokrótce nad poszczególnymi rysami tej przemiany, albowiem właśnie w Niemczech zabobonna wiara w państwo przeniknęła z filozofii do ogólnej świadomości burżuazji, a nawet wielu robotników. Według koncepcji filozofów, państwo jest „urzeczywistnieniem idei", czyli przełożonym na język filozoficzny królestwem bożym na ziemi — jest sferą, w której urzeczywistnia się lub powinna się urzeczywistniać wieczysta prawda i sprawiedliwość. Stąd zaś wypływa zabobonna cześć dla państwa i dla wszystkiego, co ma z nim związek, cześć, która tym łatwiej się zakorzenia, że każdy już od dzieciństwa zwykł sobie wyobrażać, iż sprawy i interesy wspólne całemu społeczeństwu nie mogą być załatwiane i zabezpieczane inaczej niż dotąd, to jest za sprawą państwa i jego dobrze uposażonych urzędników. Niejeden wyobraża sobie, że robi już bardzo śmiały krok, jeżeli się wyzwala z wiary w dziedziczną monarchię i klnie się na republikę demokratyczną. W rzeczywistości jednak państwo jest niczym innym jak machiną do dławienia jednej klasy przez drugą, i to wcale nie mniej w republice demokratycznej aniżeli w monarchii. W najlepszym razie państwo jest złem, które odziedziczy zwycięski w walce o panowanie klasowe proletariat i którego najgorsze strony będzie musiał, podobnie jak Komuna, możliwie najszybciej zlikwidować, aż pokolenie wyrosłe w nowych, wolnych stosunkach społecznych będzie mogło odrzucić precz wszystkie rupiecie państwowości.

W ostatnich czasach niemiecki filister znowu wpada w zbożną trwogę, gdy słyszy słowa: dyktatura proletariatu. Cóż, panowie, chcecie wiedzieć, jak wygląda ta dyktatura? Przyjrzyjcie się Komunie Paryskiej. Była to dyktatura proletariatu"(15).

---

(13) F. Engels: List do Bebla, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 19, Warszawa, KiW 1972, str. 7.

(14) K. Marks: Wojna domowa we Francji, w: K. Marks, F. Engels, Dzieła, tom 17, Warszawa, KiW, 1986, str. 387—388

(15) F. Engels: Wprowadzenie, w: K. Marks, Dzieła, tom 22, cyt. wyd., str. 236—237.

Gdy chodzi o rozważania w dyskusji w kwestii leninowskich założeń dyktatury proletariatu łatwo dostrzec, iż brak w tych rozważaniach wyakcentowania kilku elementów, bez których trudno jest daną dyktaturę traktować jako dyktaturę proletariatu. Głównie dlatego, by móc trafniej ocenić, w czym zawiera się najbardziej elementarna słabość sporu o marksistowską teorię rewolucji, odwołajmy się do prac Lenina. Są one w całości syntezą dorobku Marksa i Engelsa w tej kwestii i obroną tego dorobku przed wypaczającymi go interpretacjami.

Świadczy o tym następujące stwierdzenie. „Przy rewizji programu naszej partii radę Engelsa i Marksa należy bezwarunkowo wziąć pod uwagę, by być bliżej prawdy, by odbudować marksizm i oczyścić go z wypaczeń, by w sposób pewniejszy pokierować walką klasy robotniczej o jej wyzwolenie. Wśród bolszewików na pewno nie będzie takich, którzy sprzeciwiać się będą radzie Engelsa i Marksa. Trudności powstaną co najwyżej w związku z terminem. W języku niemieckim są dwa wyrazy oznaczające „wspólnotę". Engels wybrał z nich ten, który nie oznacza pojedynczej wspólnoty, lecz ich ogół, system wspólnot. W języku rosyjskim takiego wyrazu nie ma i, być może, trzeba będzie wybrać wyraz francuski „komuna", chociaż i to ma również swoje niedogodności"(16).

Wydaje się, iż właśnie owe „niedogodności" w znacznej mierze zaważyły na tym, że Lenin przypominając tutaj za „Manifestem Komunistycznym" o konieczności przekształcenia państwa w „zorganizowany jako klasa panująca proletariat", w coś co właściwie nie jest już państwem, przypominając za Marksem, że proletariatowi potrzebne jest tylko państwo obumierające, tzn. w ten sposób urządzone, by zaczęło niezwłocznie obumierać, pisze o tym państwie proletariackim jako o półpaństwie, w najgorszym razie: państwie burżuazyjnym — bez burżuazji. Dokładniej: „(...) w warunkach kapitalizmu mamy państwo we właściwym tego słowa znaczeniu, specjalną machinę do dławienia jednej klasy przez drugą, a przy tym większości przez mniejszość. (...) W okresie przejściowym od kapitalizmu do komunizmu dławienie jest jeszcze niezbędne, ale już dławienie wyzyskującej mniejszości przez wyzyskiwaną większość. Specjalny aparat, specjalna machina do dławienia, „państwo" jest jeszcze niezbędne, ale jest to już państwo przejściowe, nie jest to już państwo we właściwym znaczeniu tego słowa. (...) Daje się ono również pogodzić z rozciągnięciem demokracji na tak przytłaczającą większość ludności, że zaczyna zanikać potrzeba specjalnej machiny do dławienia. Wyzyskiwacze, rzecz naturalna, nie są w stanie zdławić ludu bez niezmiernie skomplikowanej machiny, służącej do wykonania tego zadania, lud jednak może zdławić wyzyskiwaczy nawet za pomocą bardzo prostej „machiny", niemal bez „machiny", bez specjalnego aparatu, za pomocą prostej organizacji uzbrojonych mas (w rodzaju Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich — powiedzmy, wybiegając naprzód)"(17).

To właśnie ten element leninowskich założeń dyktatury proletariatu zdaje się należeć do najbardziej trwałych. Teza Lenina o dyktaturze większości nad mniejszością i związanych z tym, zupełnie oczywistych, konsekwencjach, sformułowana w sierpniu—wrześniu 1917 r., znacznie obszerniej przedstawiona została już w 1906 r. i dosłownie powtórzona w 1920 r. Umożliwiła ona Leninowi wprowadzenie ścisłego rozróżnienia na „dyktaturę rewolucyjnego ludu" i „dyktaturę wojskowo-policyjną"? „Władza nieograniczona, nie skrępowana prawami, opierająca się na sile w najbezpośredniejszym znaczeniu tego wyrazu — to jest właśnie dyktatura. Ale siła, na której opierała się i chciała się oprzeć ta nowa władza, była nie siłą bagnetu zagarniętego przez garstkę wojskowych, nie siłą „cyrkułu", nie siłą pieniądza, nie siłą żadnych starych, od dawna istniejących instytucji. Nic podobnego. Nowe organy nowej władzy nie posiadały ani broni, ani pieniędzy, ani starych instytucji. Siła ich — czy możecie to sobie wyobrazić, panie Blank i panie Kiesewetter? — nie miała nic wspólnego ze starymi narzędziami przemocy, nic wspólnego z „wzmocnioną ochroną" — jeśli się nie ma przez to na myśli wzmocnionej ochrony ludu przed uciskiem ze strony policyjnych i innych organów starej władzy.

---

(16) W. I. Lenin: Państwo a rewolucja, Dzieła, tom 25, Warszawa, KiW 1951, str. 474.

(17) Tamże, str. 495.

Na czym więc opierała się ta siła? Opierała się na masach ludowych. Oto zasadnicza różnica między tą nową władzą a wszystkimi poprzednimi organami starej władzy. Tamte były organami władzy mniejszości nad ludem, nad masami robotników i chłopów. Nowe zaś organy były organami władzy ludu, robotników i chłopów, nad mniejszością, nad garstką policyjnych gwałcicieli, nad uprzywilejowaną garstką szlachty i czynowników. Tym się różni dyktatura nad ludem od dyktatury rewolucyjnego ludu, zapamiętajcie to dobrze, panie Blank i panie Kiesewetter! Stara władza, jako dyktatura mniejszości, mogła utrzymywać się jedynie za pomocą policyjnych podstępów, jedynie za pomocą odsuwania, wyłączania mas ludowych od udziału we władzy, od kontrolowania władzy. Stara władza nigdy nie dowierzała masom, obawiała się światła, utrzymywała się dzięki oszustwu. Nowa władza, jako dyktatura ogromnej większości, mogła utrzymywać się i utrzymywała się wyłącznie dzięki zaufaniu ogromnych mas, wyłącznie dzięki temu, że przyciągała w sposób najbardziej swobodny, najszerzej i najsilniej ogół mas do udziału we władzy. Nic skrytego, nic tajnego, żadnych regulaminów, żadnych formalności. Jesteś człowiekiem pracy? Chcesz walczyć o wybawienie Rosji od garstki policyjnych gwałcicieli? Jesteś więc naszym towarzyszem. (...)

Ludzie przywykli widzieć tylko władzę policyjną i tylko dyktaturę policyjną. Wydaje im się dziwne, że może być władza bez żadnej policji, że może być dyktatura niepolicyjna (...)

Otóż widzicie, panie Blank i panie Kiesewetter: kiedy Awramow ze swymi kozakami torturuje Spiridonową — to jest to wojskowo-policyjna dyktatura nad ludem. Kiedy rewolucyjny (zdolny do walki z gwałcicielami, a nie tylko do nakłaniania, pouczania, ubolewania, potępiania, utyskiwania i narzekania, nie po mienszewicku ograniczony, ale rewolucyjny) lud stosuje przemoc wobec Awramowa i Awramowów — to jest to dyktatura rewolucyjnego ludu"(18).

Zdając sobie doskonale sprawę z tego, z jakich to najrozmaitszych kierunków był, jest i będzie w tej kwestii atakowany, Lenin nieprzypadkowo formułuje następującą ocenę:

„Utopiści zajmowali się „odkrywaniem" form politycznych, w ramach których dokonać się miała socjalistyczna przebudowa społeczeństwa. Anarchiści odżegnywali się w ogóle od zagadnienia form politycznych. Oportuniści współczesnej socjaldemokracji uznali burżuazyjne formy polityczne parlamentarnego państwa demokratycznego za granicę, której przekroczyć nie można, zapamiętali bili czołem modląc się do tego «wzoru» i ogłaszali za anarchizm każde dążenie do zdruzgotania tych form.

Marks z dziejów socjalizmu i walki politycznej wyciągnął wniosek, że państwo będzie musiało zniknąć, że formą przejściową tego zanikania (przejściem od państwa do nie-państwa) będzie „zorganizowany w klasę panującą proletariat". Odkrywania jednak tych przyszłych form politycznych Marks się nie podejmował. Ograniczył się do ścisłej obserwacji historii Francji, do jej analizy i do wniosku, który wypływał z 1851 r.: zbliża się chwila zburzenia burżuazyjnej machiny państwowej.

---

(18) W. I. Lenin: Zwycięstwo kadetów a zadania partii robotniczej. Dzieła, tom 10, Warszawa, KiW 1955, str. 237—239 i Przyczynek do historii zagadnienia dyktatury (Notatka), Dzieła, tom 31, Warszawa, KiW 1955, str. 355 357.

Kiedy zaś wybuchł masowy ruch rewolucyjny proletariatu, Marks, mimo niepowodzenia tego ruchu, mimo krótkotrwałości i rzucającej się w oczy słabości, zaczął badać, jakie formy zostały przez ten ruch odkryte.

Komuna — to „odkryta wreszcie" przez rewolucję proletariacką forma, w ramach której może dokonać się ekonomiczne wyzwolenie pracy.

Komuna — to pierwsza dokonana przez rewolucję proletariacką próba zburzenia burżuazyjnej machiny państwowej i „odkryta wreszcie" forma polityczna, którą można i należy zastąpić formę zburzoną.

Zobaczymy w dalszym wykładzie, że rewolucje rosyjskie lat 1905 i 1917 w innych okolicznościach i w innych warunkach prowadzą dalej dzieło Komuny i potwierdzają genialną analizę historyczną Marksa"(19).

Wiemy doskonale, że w pracy „Państwo a rewolucja" rozdziału siódmego „Doświadczenie rewolucji rosyjskich lat 1905 i 1917" Lenin nie zdążył już nigdy napisać, „przedkładając" przeprowadzanie „doświadczenia rewolucji" nad jego opisywanie. Tym niemniej już w kwietniu 1917 r. Lenin określił problem następująco: „Ta władza — to władza tego samego typu, co Komuna Paryska 1871 roku. Zasadnicze cechy tego typu: 1) źródłem władzy nie jest uprzednio rozpatrzona i uchwalona przez parlament ustawa, lecz bezpośrednia inicjatywa mas ludowych z dołu i w terenie, bezpośrednie, że użyjemy utartego wyrażenia, „zagarnięcie" władzy; 2) zastąpienie policji i armii, jako instytucji oderwanych od ludu i przeciwstawionych ludowi, przez bezpośrednie uzbrojenie całego ludu; ładu państwowego strzegą przy takiej władzy sami uzbrojeni robotnicy i chłopi, sam uzbrojony lud; 3) urzędnicy, biurokracja również zostają albo zastąpieni przez bezpośrednią władzę samego ludu, albo co najmniej poddani specjalnej kontroli, przekształcają się w urzędników nie tylko obieralnych, lecz także usuwalnych na każde żądanie ludu, a rola ich sprowadza się do roli zwykłych pełnomocników; z warstwy uprzywilejowanej z wysoko, na sposób burżuazyjny, opłacanymi „posadkami" przekształcają się w robotników szczególnego „rodzaju broni", z wynagrodzeniem nie przewyższającym zwykłej płacy dobrego robotnika.

Na tym i tylko na tym polega istota Komuny Paryskiej jako państwa szczególnego typu. O tej istocie zapomnieli i wypaczyli ją pp Plechanowowie (jawni szowiniści, którzy zdradzili marksizm), Kautscy (ludzie „centrum", tzn ludzie, którzy wahają się pomiędzy szowinizmem a marksizmem) oraz w ogóle wszyscy panujący obecnie soc.-dem., soc.-rew. itp.

Wykręcają się frazesami, zbywają milczeniem, wymigują się, po tysiąc razy winszują sobie nawzajem rewolucji, a nie chcą się zastanowić nad tym, co to są Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich Nie chcą widzieć oczywistej prawdy, że o tyle, o ile Rady te istnieją, o tyle, o ile są one władzą, o tyle istnieje w Rosji państwo typu Komuny Paryskiej"(20).

Widać wyraźnie, że wszystkie wymienione tutaj przez Lenina trzy cechy władzy proletariackiej występują w określonym związku ze sobą, że w szczególności innego zupełnie sensu nabiera cecha pierwsza pozbawiona zaistnienia cechy drugiej i trzeciej. Zazwyczaj przemilcza się fakt, iż bez urzeczywistnienia cechy drugiej i trzeciej tej władzy bardzo trudno jest tej władzy przydać właściwe epitety. Zwłaszcza, że w pracy „Państwo a rewolucja" Lenin tę trzecią cechę formułuje kategorycznie:

---

(19) W. I. Lenin: Państwo a rewolucja, cyt. wyd., str. 464—465.

(20) W. I. Lenin: O dwuwładztwie. Dzieła, tom 24, Warszawa, KiW 1952, str. 21.

„Robotnicy zdobywszy władzę polityczną zdruzgocą dawny aparat biurokratyczny, zburzą go do podstaw, kamienia na kamieniu zeń nie zostawią, zastąpią go aparatem nowym, złożonym z tych samych właśnie robotników i pracowników, a przeciw przekształcaniu się ich w biurokratów zastosowane zostaną niezwłocznie środki szczegółowo omówione przez Marksa i Engelsa: 1) nie tylko obieralność, ale i usuwalność w każdej chwili; 2) płaca nie przewyższająca płacy robotnika; 3) natychmiastowe przejście do tego, by wszyscy pełnili czynności kontroli i nadzoru, by wszyscy na pewien czas stawali się „biurokratami" i wskutek tego nikt nie mógł stać się „biurokratą"(21).

A dodać trzeba, iż „zapominanie" o tych właśnie elementach założeń dyktatury proletariatu Lenin ocenia w słowach najbardziej surowych:

„Szczególnie godne uwagi w tym względzie jest podkreślone przez Marksa zarządzenie Komuny: skasowanie wszelkich wydatków pieniężnych na reprezentację, wszelkich przywilejów pieniężnych, z których korzystali urzędnicy, sprowadzenie pensji wszystkich osób urzędowych w państwie do poziomu „płacy robotniczej robotnika". Tutaj właśnie występuje najwyraźniej zwrot — od demokracji burżuazyjnej do demokracji proletariackiej, do demokracji ciemiężców do demokracji klas uciskanych, od państwa jako „specjalnej siły" do dławienia określonej klasy — do dławienia ciemiężców przez powszechną siłę większości ludu, robotników i chłopów. I w tym właśnie najbardziej dobitnym, a w kwestii państwa bodaj najważniejszym punkcie zostały nauki Marksa absolutnie zapomniane! W popularnych komentarzach — a jest ich niezliczone mnóstwo — o tym się nie mówi. „Przyjęte jest" pomijać to milczeniem jako przestarzałą „naiwność' — podobnie jak chrześcijanie, uzyskawszy pozycję religii państwowej, „zapomnieli" o „naiwnościach" pierwotnego chrześcijaństwa z jego duchem demokratyczno-rewolucyjnym"(22).

Podobnie więc ocenia Lenin, zdarzające się już za jego życia, fakty pomijania milczeniem tych elementów założeń dyktatury proletariatu:

„Zauważmy nawiasem, że i tu Kautsky wlecze się w ogonie za rosyjskimi mienszewikami. Ludzi znających „wszystkie cytaty" z Marksa i Engelsa mienszewicy mają w bród, jednakże od kwietnia 1917 r. do października 1917 r. i od października 1917 r. do października 1918 r. żaden mienszewik ani razu nie spróbował zanalizować zagadnienia państwa typu Komuny. Plechanow także pominął tę kwestię. Jak widać, trzeba było milczeć"(23).

Trudno by było na koniec nie wspomnieć o jeszcze jednym, ważnym elemencie leninowskich założeń dyktatury proletariatu.

„Rady — to rosyjska forma dyktatury proletariackiej. Gdyby teoretyk-marksista, piszący pracę o dyktaturze proletariatu, rzeczywiście badał to zjawisko (nie zaś powtarzał drobnoburżuazyjne lameny przeciw dyktaturze, jak to robi Kautsky, śpiewając wciąż od nowa mienszewickie melodie), to taki teoretyk dałby ogólne określenie dyktatury, następnie zaś rozpatrzyłby jej formę szczególną, narodową — Rady, dałby krytykę Rad jako jednej z form dyktatury proletariatu"(24).

Jednakże, już chociażby na podstawie tego, co zostało tutaj zaprezentowane, nie wydaje się, aby którakolwiek z form dyktatury proletariatu miała być pozbawiona tych najistotniejszych cech Komuny Paryskiej i jednocześnie zasługiwać na kojarzenie z marksowsko-leninowskim rodowodem.

---

(21) W. Lenin: Państwo a rewolucja, cyt. wyd., str. 518—519.

(22) Tamże, str. 451—452.

(23) W. I. Lenin: Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky, Dzieła, tom 28, Warszawa, KiW, 1954, str. 269.

(24) Ibidem, str. 258—259.

Zakończmy ten fragment rozważań pracą Lenina „Państwo a rewolucja":

„Wszystko to pisane było prawie pół wieku temu i obecnie trzeba jak gdyby ryć się w wykopaliskach, by do świadomości szerokich mas doprowadzić niewypaczony marksizm"(25).

☆

Trudno dociec, jaki wpływ ocena Lenina miała na działalność teoretyczną Stalina. Faktem jest jednak, iż rozwijając w marcu 1923 r. w pracy „Przyczynek do zagadnienia strategii i taktyki komunistów rosyjskich" problemy form walki i form organizacji proletariatu, Stalin nie stawia kategorycznego wniosku o zbędności walki strajkowej i komitetów strajkowych. Tym niemniej kładzie nacisk na „państwowe formy walki po zdobyciu władzy przez proletariat, kiedy uzyskuje on możność zapewnienia sobie wszystkich środków i sił, jakimi rozporządza państwo, aż do wojska włącznie", kładzie nacisk na państwową formę organizacji proletariatu.

Błędem byłoby jednak przeoczyć, co w owym czasie Stalin rozumiał przez „państwową formę organizacji proletariatu". W ujęciu Stalina z kwietnia—maja 1924 r. tą nową formą organizacji proletariatu są Rady, czyli najbardziej wszechogarniające organizacje masowe proletariatu, bezpośrednie organizacje samych mas, maksymalnie ułatwiające im udział w organizowaniu nowego państwa i w rządzeniu nim:

„Władza Radziecka — to zjednoczenie i ukonstytuowanie się Rad lokalnych w jedną ogólną organizację państwową, w organizację państwową proletariatu jako awangardy mas uciskanych i wyzyskiwanych i jako klasy panującej — zjednoczenie w Republikę Rad"(26).

Stalin, zadawszy pytanie: „Na czym polegają cechy charakterystyczne Władzy Radzieckiej?", odpowiada między innymi:

„Na tym, że tylko radziecka forma państwa, przyciągająca masowe organizacje ludu pracującego i wyzyskiwanego do stałego i bezwarunkowego rządzenia państwem, potrafi przygotować to obumieranie państwowości, które stanowi jeden z podstawowych elementów przyszłego bezpaństwowego społeczeństwa komunistycznego.

Republika Rad jest więc tą poszukiwaną i odnalezioną wreszcie formą polityczną, w ramach której musi być dokonane ekonomiczne wyzwolenie proletariatu, całkowite zwycięstwo socjalizmu.

Komuna Paryska była zalążkiem tej formy, Władza Radziecka jest jej rozwinięciem i zakończeniem"(27). Nawiasem mówiąc, już tutaj dostrzec można również inną, przeciwną stanowisku Lenina, tendencję do uniwersalizacji radzieckiej formy dyktatury proletariatu.

Błędem byłoby również przeoczyć, jakie w ówczesnej koncepcji Stalina było usytuowanie wojska. Na XIII Zjeździe RKP(b) z maja 1924 r. w sprawozdaniu organizacyjnym Komitetu Centralnego Stalin w dwu osobnych punktach omówił stan organizacji masowych otaczających partię i wiążących ją z klasą oraz stan aparatu państwowego. Analizując ten ostatni Stalin omówił aparat komisariatów ludowych, aparat instytucji opartych na zasadzie rozrachunku gospodarczego (czyli przedsiębiorstwa, trusty, syndykaty, instytucje handlowe i kredytowe), oraz dołowy aparat

---

(25) W. I. Lenin: Państwo a rewolucja, cyt. wyd., str. 463.

(26) J. W. Stalin: O podstawach leninizmu. Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie im. Swierdłowa, Dzieła, tom 6, Warszawa, KiW, str. 124—125.

(27) Tamże, str. 126—127.

Rad. Natomiast w ramach analizy owych organizacji masowych Stalin omówił w następującej kolejności: związki zawodowe, spółdzielnie, związek młodzieży, zrzeszenia robotnic i chłopek, wojsko, dobrowolne organizacje inicjatywy społecznej (czyli zupełnie świeżej daty, nowy typ organizacji w postaci rozmaitych kółek i towarzystw kulturalno-oświatowych, organizacji sportowych, towarzystw współdziałania, organizacji korespondentów robotniczych i chłopskich itd.). Dodał przy tym, iż wśród tego ostatniego, nowego typu organizacji, prócz sympatyzujących z władzą radziecką, są również organizacje wrogie.

Tym bardziej więc zasługuje na uwagę, sformułowana przez Stalina w rok później, następująca ocena:

„A jak się odbywa to „przyciągnięcie ludu pracującego, przyciągnięcie biedoty do codziennej pracy w kierowaniu państwem?".

„Odbywa się ono poprzez masowe organizacje inicjatywne, wszelkiego rodzaju komisje i komitety, narady i zebrania delegatów, powstające wokół Rad, organów gospodarczych, komitetów fabrycznych, instytucji kulturalnych, organizacji partyjnych, organizacji związku młodzieży, wszelkiego rodzaju zrzeszeń spółdzielczych itd. itp. Nasi towarzysze niekiedy nie dostrzegają, że wokół naszych dołowych partyjnych, radzieckich, kulturalnych, zawodowych, oświatowych, komsomolskich, wojskowych, kobiecych i wszelkich innych organizacji roją się całe mrowiska samorzutnych organizacji, komisji i narad, ogarniających milionowe masy bezpartyjnych robotników i chłopów, mrowiska, które w swojej codziennej, niedostrzegalnej, żmudnej, niehałaśliwej pracy tworzą podstawę i życie Rad, źródło siły państwa radzieckiego. Bez tych milionowych organizacji, otaczających nasze organy radzieckie i partyjne, istnienie i rozwój Władzy Radzieckiej, kierowanie i administrowanie wielkim krajem byłoby absolutnie nie do pomyślenia. Radziecki aparat państwowy składa się nie tylko z Rad. Radziecki aparat państwowy w głębokim sensie tego słowa składa się z Rad plus milionowe organizacje wszelkiego rodzaju zjednoczeń bezpartyjnych i partyjnych, które łączą Rady z najgłębszymi „dołami", stapiają aparat państwowy z milionowymi masami i krok za krokiem obalają wszystko, co przypomina barierę między aparatem państwowym a ludnością.

Oto jak powinniśmy się starać „udziesięciokrotnić" nasz aparat państwowy, czyniąc go drogim i bliskim milionowym masom ludzi pracy, wykarczowując z niego przeżytki biurokratyzmu, stapiając go z masami i przygotowując w ten sposób przejście od społeczeństwa, w którym istnieje dyktatura proletariatu, do społeczeństwa komunistycznego"(28).

Trudno dociec, jaki wpływ na działalność teoretyczną Stalina w tym okresie miały owe dwie dyskusje, o których on sam wspomina w „Przedmowie" do pierwszego wydania zbioru „Zagadnienia leninizmu". Znać jednak, iż tych rzeczowych dyskusji zaczęło później brakować. W 1926 r. Stalin ostatecznie „rozmył" leninowską koncepcję Rad jako jednej z form dyktatury proletariatu: „(...) związki zawodowe jako masowa organizacja proletariatu, łącząca partię z klasą przede wszystkim w dziedzinie stosunków produkcyjnych; Rady jako masowa organizacja ludu pracującego, łącząca z nim partię przede wszystkim w dziedzinie administracji państwowej; spółdzielczość jako masowa organizacja, głównie chłopstwa, łącząca partię z masami chłopskimi przede wszystkim w dziedzinie stosunków gospodarczych, w dziedzinie wciągania chłopstwa do budownictwa socjalistycznego; związek młodzieży jako masowa organizacja młodzieży robotniczej i chłopskiej, powołana do tego, aby ułatwić awangardzie proletariatu socjalistyczne wychowanie nowego pokolenia i przygotowanie młodych rezerw; wreszcie partia jako podstawowa siła kierująca w systemie dyktatury proletariatu, powołana do kierowania wszystkimi tymi masowymi organizacjami — tak w ogólnych zarysach wygląda „mechanizm" dyktatury, „system dyktatury proletariatu"(29).

---

(28) J. W. Stalin: Pytania i odpowiedzi. Przemówienie na Uniwersytecie im. Swierdłowa 9 czerwca 1925 r. Dzieła, tom 7, Warszawa, KiW 1950, str. 164—165.

Jak gdyby tego było za mało, Stalin stawia sprawę jeszcze bardziej jasno: „Na dyktaturę proletariatu składają się kierownicze wskazania partii, plus wykonanie tych wskazań przez masowe organizacje proletariatu, plus wcielenie ich w życie przez ludność"(30). (Nawiasem mówiąc, obraz ten nie będzie pełen, gdy się nie uwzględni tego, co już wówczas Stalin rozumiał pod pojęciem „partia").

Tak właśnie można by śledzić krok po kroku rozwój koncepcji Stalina, jej powolne, ale systematyczne odchodzenie od koncepcji Lenina. Jedno jest pewne. W następnej dekadzie odbył się i w tym względzie skok jakościowy. Podsumowal to Stalin następująco:

„Czwarta grupa krytyków atakując projekt nowej Konstytucji charakteryzuje go jako „zwrot na prawo", jako „wyrzeczenie się dyktatury proletariatu", jako „likwidację reżimu bolszewickiego". „Bolszewicy odchylili się na prawo, to fakt" — mówią oni w różnych tonacjach Szczególnie gorliwe są pod tym względem niektóre polskie i po części amerykańskie gazety.

Co można powiedzieć o tych, za przeproszeniem, krytykach?

Jeżeli rozszerzenie bazy dyktatury klasy robotniczej i przekształcenie dyktatury w bardziej sprężysty, a więc — potężniejszy system państwowego kierowania społeczeństwem traktują oni nie jako wzmocnienie dyktatury klasy robotniczej, lecz jako jej osłabienie albo nawet jako wyrzeczenie się jej, to pozwólcie, że spytam: a czy wiedzą w ogóle ci panowie — co to jest dyktatura klasy robotniczej?

Jeżeli ustawodawcze utrwalenie zwycięstwa socjalizmu, ustawodawcze utrwalenie sukcesów uprzemysłowienia, kolektywizacji i demokratyzacji nazywa się u nich „zwrotem na prawo", to pozwólcie, że spytam: a czy panowie ci wiedzą w ogóle — czym różni się lewe od prawego?"(31).

A zatem, o ile do tego momentu coraz silniej klasowo „rozmywane" Rady zaczęły być w stalinowskim systemie dyktatury proletariatu wypierane coraz bardziej przez partię, a w rzeczywistości przez centralny aparat partyjny, o tyle w tym momencie potwierdzony został przez Stalina fakt urastania do tej roli, po marksowsku, engelsowsku i leninowsku rozumianego państwa.

Jednakże ową przysłowiową kropkę nad „i" łatwiej można dostrzec w wypowiedzi Stalina z 1950 r.: „(...) wobec istnienia otoczenia kapitalistycznego, gdy zwycięstwo rewolucji socjalistycznej ma miejsce tylko w jednym kraju, a we wszystkich innych krajach panuje kapitalizm, kraj zwycięskiej rewolucji powinien nie osłabiać, lecz wszelkimi sposobami wzmacniać swoje państwo, organa państwa, organa wywiadu, armię, jeżeli kraj ten nie chce być rozgromionym przez otoczenie kapitalistyczne"(32).

A więc ani słowa o wzmacnianiu swojej dyktatury przez proletariat. Nie ogranicza się również Stalin do operowania pojęciem „państwo". Pojawiają się dalsze uściślenia tego pojęcia: „organa państwa, organa wywiadu, armia", oczywiście armia stała, a mimo to nie będąca neutralną, do wewnątrz społeczeństwa.

---

(29) J. W. Stalin: Przyczynek do zagadnień leninizmu, Dzieła, tom 8, Warszawa, KiW 1950, str. 46.

(30) Tamże, str. 50.

(31) J. W. Stalin: O projekcie Konstytucji Związku SRR. Referat na nadzwyczajnym VIII Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad 25 listopada 1936 r., w: Zagadnienia leninizmu, Warszawa, KiW 1949, str. 523—524.

(32) J. W. Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, Warszawa, KiW 1954, str. 37—38.

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, iż to szczupłość miejsca zadecydowała o tym, że nie stało już jego na pomieszczenie tych dwu słów: dyktatura proletariatu. Warto więc podkreślić, iż dysponując w tym celu znacznie obszerniejszym miejscem w punkcie 4 „Niektóre zagadnienia z dziedziny teorii", referatu sprawozdawczego na XVIII Zjeździe partii, Stalin też ani razu nie użył sformułowania „dyktatura proletariatu". Sformułowanie to pojawia się jedynie w zacytowanym przez Stalina fragmencie pracy Lenina „Państwo a rewolucja". Jakby na ironię jest to akurat taki fragment, w którym Lenin wyraźnie odróżnia dyktaturę burżuazji, czyli nadzwyczaj różnorodne formy państw burżuazyjnych, od dyktatury proletariatu, czyli ogromnej obfitości i różnorodności form politycznych.

Wielokrotnie natomiast w rozważaniach Stalina pojawia się sformułowanie „państwo socjalistyczne". Państwo socjalistyczne tego okresu Stalin charakteryzuje następująco: „Odpadła — obumarła funkcja zbrojnego tłumienia oporu wewnątrz kraju, albowiem wyzysk został zniesiony, wyzyskiwaczy już nie ma i nie ma kogo zmuszać siłą do uległości. Zamiast funkcji uśmierzania pojawiła się w państwie funkcja ochrony własności socjalistycznej przed złodziejami i grabieżcami mienia ludowego. Zachowała się całkowicie funkcja zbrojnej obrony kraju przed najazdem z zewnątrz, a zatem pozostała również Armia Czerwona, Flota Wojenna, jak również organy karne i wywiad, niezbędne do wyławiania i karania szpiegów, morderców, szkodników, nasyłanych do naszego kraju przez wywiad zagraniczny. Zachowała się i rozwinęła w całej pełni funkcja gospodarczo-organizacyjnej i kulturalno-wychowawczej pracy organów państwowych. Obecnie główne zadanie naszego państwa wewnątrz kraju polega na pokojowej pracy gospodarczo-organizacyjnej i kulturalno-wychowawczej. Co się tyczy naszej armii, organów karnych i wywiadu, to ostrzem swym są one zwrócone już nie do wewnątrz kraju, lecz na zewnątrz, przeciwko wrogom zewnętrznym"(33).

Rola wypełniana w realizowaniu tych funkcji państwa socjalistycznego przez funkcjonariuszy państwowych każe Stalinowi pozostałą część swoich rozważań poświęcić obronie socjalistycznej inteligencji przed zarzutami, jak się można domyśleć, tej części komunistów radzieckich, którzy zachowali jeszcze w pamięci przestrogi Lenina odnośnie groźby biurokratyzmu.

Tę obronę kończy Stalin wywodami, jakże mocno kontrastującymi z postawą i sposobem rozumowania Lenina:

„Tym bardziej zdumiewające jest i dziwne, że po tych wszystkich gruntownych zmianach w położeniu inteligencji mamy jeszcze, jak się okazuje, w partii ludzi usiłujących zastosować starą teorię, skierowaną przeciwko inteligencji burżuazyjnej, do naszej nowej, radzieckiej inteligencji, będącej co do swej istoty inteligencją socjalistyczną. Ludzie ci, jak się okazuje, utrzymują, że robotnicy i chłopi, którzy niedawno jeszcze po stachanowsku pracowali w fabrykach i kołchozach, a potem posłani zostali do wyższych uczelni, aby otrzymać wykształcenie, przestają być przez to prawdziwymi ludźmi, stają się ludźmi gorszego gatunku. Wynika więc, że wykształcenie — to rzecz szkodliwa i niebezpieczna. My chcemy zrobić ze wszystkich robotników i wszystkich chłopów ludzi kulturalnych i wykształconych i z czasem uczynimy to. Ale zdaniem tych dziwnych towarzyszy takie poczynanie kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, bo z chwilą gdy robotnicy i chłopi staną się kulturalni i wykształceni, może im grozić niebezpieczeństwo zaliczenia się do ludzi gorszego gatunku. Nie jest wykluczone, że ci dziwni towarzysze z czasem mogą się stoczyć na pozycje wychwalania wstecznictwa, nieuctwa, ciemnoty, obskurantyzmu. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Teoretyczne zwichnięcia nigdy do niczego dobrego nie doprowadzały i doprowadzić nie mogą"(34).

---

(33) J. W. Stalin: Referat sprawozdawczy na XVIII Zjeździe partii o działalności KC WKP(b) 10 marca 1939 r., w: Zagadnienia leninizmu, cyt. wyd., str. 608.

W związku z tym nie powinna również ujść naszej uwadze sugestia Stalina, iż te jego rozważania są niczym innym, jak dopisywaniem brakującej części do pracy Lenina „Państwo a rewolucja" przez „najsumienniejszego" ucznia Lenina.

Przedmiotem dyskusji o marksistowskiej teorii rewolucji jest również eurokomunizm, w szczególności jego miejsce w analizowaniu dotychczasowych, wielkich koncepcji marksizmu-leninizmu i doświadczeń praktycznych realnego socjalizmu. Na podstawie wyników przeprowadzonych przeze mnie badań chciałbym z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że przypuszczalnie nic trafniej nie odda istoty eurokomunistycznych dociekań w tym względzie jak właśnie następująca ocena Engelsa:

„Ale skończmy z żartami. Wiele dziwnych zjawisk w dotychczasowym ruchu rosyjskim tłumaczy się tym, że przez długi czas każdy rosyjski tekst był dla Zachodu księgą zamkniętą na siedem pieczęci, dlatego Bakunin i jego wspólnicy mogli bez trudu ukrywać przed Zachodem swoje matactwa, o których Rosjanie wiedzieli już od dłuższego czasu. Szerzyli gorliwie pogląd, że trzeba zataić przed Zachodem — w interesie samego ruchu — nawet brudne strony ruchu rosyjskiego; każdy, kto poinformowałby pozostałą Europę o sprawach rosyjskich mających nieprzyjemny posmak, byłby zdrajcą. To się teraz skończyło. Znajomość języka rosyjskiego — którego bezwzględnie warto się nauczyć zarówno z uwagi na sam język, będący jednym z najbardziej plastycznych i bogatych żywych języków, jak i na możliwość zaznajomienia się z literaturą — nie jest już rzadkością, przynajmniej wśród niemieckich socjaldemokratów. Rosjanie będą musieli zastosować się do tego, co w międzynarodowym ruchu jest nieuniknione, a mianowicie, że odtąd rozwój ich ruchu będzie się odbywał na oczach i pod kontrolą pozostałej Europy. Nikt bardziej dotkliwie nie odczuł skutków dawniejszej izolacji niż oni sami. Gdyby nie ta izolacja, nikt nie zdołałby ich tak bezwstydnie oszukiwać przez długie lata, jak to czynili Bakunin i jego wspólnicy. Z krytyki ze strony Zachodu, z międzynarodowego wzajemnego oddziaływania różnych zachodnioeuropejskich ruchów na ruch rosyjski i odwrotnie, ze stopienia się ruchu rosyjskiego z ruchem ogólnoeuropejskim, jakie ostatecznie nastąpi, największą korzyść odniosą sami Rosjanie"(35).

Minęło ponad sto lat, w międzyczasie powstały inne kraje realnego socjalizmu, nie wystarczy już zatem wyłącznie znajomość języka rosyjskiego, ale przy podstawieniu w miejsce Bakunina i jego wspólników innych osób, ta przenikliwa i pryncypialna ocena Engelsa nic nie straciła na swojej aktualności.

W dyskusji nad teorią rewolucji wskazuje się często na funkcjonowanie czterech niewłaściwych postaw w procedurze odczytywania istoty marksizmu-leninizmu (dogmatycznej, rewizjonistycznej, pragmatycznej i scholastyczno-scjentystycznej)(36). Sądzę, iż pominięta została tutaj jedna jeszcze, czy aby nie najbardziej groźna, postawa prowadząca do największych spustoszeń w dziele przekazywania z pokolenia na pokolenie istoty marksizmu-leninizmu. Jest ona swoistym połączeniem postawy pierwszej i drugiej. Jej zwolennicy, zależnie od swoiście pojętego zapotrzebowania, bądź dosłownie przytaczają myśl klasyków, bądź poddają ją gruntownej rewizji. Ponieważ jednak obawa przed posądzeniem o rewizjonizm z reguły dominuje u nich nad obawą przed posądzeniem o dogmatyzm, zwolenników tej piątej postawy, dysponujących niestety takimi właśnie możliwościami, charakteryzuje odwlekanie momentu opublikowania niektórych tekstów, usuwanie tekstów już opublikowanych, pomijanie niektórych sformułowań, manipulowanie zasadami interpunkcji, błędne tłumaczenia itp. W takiej sytuacji trudno jest oczywiście mówić o większych szansach rzeczywistego „powrotu do źródeł" w dosłownym tych słów znaczeniu.

---

(34) Tamże, str. 608.

(35) F. Engels, Literatura emigracyjna, III, w: K. Marks, F. Engels: Dzieła, tom 18, cyt. wyd., str. 604.

(36) Por. szerzej: M. Orzechowski, „Spór o marksistowską teorię rewolucji", cyt. wyd., str. 331—335.

Ale nie tylko tego rodzaju prymitywne manipulacje utrudniają „powrót do źródeł". Dotychczasowe, pełne wydanie dzieł Lenina w naszym kraju liczy 45 tomów. W tym momencie, na drodze do zgłębienia dorobku Lenina pojawia się najbardziej prozaiczna bariera, a mianowicie bariera czasowa. Podobnie jest w przypadku 39 tomów dzieł Marksa i Engelsa. Ale tutaj pojawia się już bariera kolejna, a mianowicie bariera językowa. Wynika to z tego, że drugie wydanie dzieł Marksa i Engelsa obejmuje również kilkanaście już tomów uzupełniających te 39 podstawowych, a które nie zostały jeszcze opublikowane w języku polskim. Dzieła Stalina liczą 13 tomów, ale najważniejszy okres z punktu widzenia możliwości zrozumienia istoty koncepcji Stalina nie został nimi do dnia dzisiejszego objęty. Bariera językowa zaczyna się w tym przypadku po części przeplatać z barierą możliwości zlokalizowania i wejścia w posiadanie wszystkich prac Stalina. Najgorzej przedstawia się sprawa z ostatnią, główną postacią w sporze o marksistowską teorię rewolucji. Dzieła Gramsciego liczą 12 tomów starej, tematycznej edycji, a 13 tomów edycji nowej, krytycznej. Dwutomowe wydanie polskie stanowi ok. 15 proc objętości starej edycji. Przymierzone do edycji nowej, będzie to znacznie, ale to znacznie mniej. Co gorsza, z punktu widzenia możliwości zrozumienia wkładu Gramsciego w rozwój marksizmu-leninizmu, również jego efekt różnicy pomiędzy edycją starą, na której się opiera, a nową, której z oczywistych względów nie mógł wziąć pod uwagę — będzie to wybór jeszcze mniej trafny. Zatem tak długo, jak długo twórczość Gramsciego nie zostanie rzetelnie przełożona na język polski, tak długo najbardziej wstępną barierą uniemożliwiającą głębsze wniknięcie w twórczość Gramsciego będzie, niestety, bariera językowa. Z racji braku innych, pełnych przekładów — bariera języka właśnie włoskiego.

Biorąc pod uwagę te wszystkie bariery, z reguły poprzestajemy więc na czytaniu wyrywkowym i już chociażby z tego tylko tytułu nasze ujęcia tak często grzeszą jednostronnością, brakiem uchwycenia całego bogactwa myśli klasyków. Gorzej, gdy zbiegać to się zaczyna ze sporym ładunkiem złej woli, przejawianym z naszej strony. Jedynym ratunkiem jest wówczas pluralizm ujęć, mających równie wielkie możliwości upowszechniania.

Na koniec, zainspirowany dyskusją w „Nowych Drogach" chciałbym wyrazić następujące pragnienie. Oby ona otworzyła wokół problemów rewolucji nowy etap Obyśmy jak najszybciej, gdy chodzi o formułowane argumenty, oceny i wnioski, mogli odzyskać poziom sprzed ponad sześćdziesięciu laty. Oby nasze dyskusje były równie interesujące i równie wielce pouczające jak te przed ponad sześćdziesięciu laty. Obyśmy po odzyskaniu tego poziomu mogli dalej z powodzeniem rozwijać marksistowską teorię rewolucji, każdy z osobna, ale zwłaszcza w trakcie wznoszonych na coraz wyższy poziom dyskusji pomiędzy różnorodnymi nurtami współczesnego marksizmu.

Dach

Zwiedzałem nowo wybudowany obiekt w towarzystwie dyrektora oraz inżyniera kierującego budową. Oglądaliśmy pomieszczenia produkcyjne i socjalne, laboratoria, magazyny, kotłownię. Zarzucali mnie fachowymi słowami na temat produkcji i specyfiki budowy. Połowy nie rozumiałem. Zadawałem proste i naiwne pytania dyletanta. Wymijali je lub udzielali odpowiedzi wykrętnych.

Wkrótce było jasne, że patrząc na to samo widzimy zupełnie co innego. Oni dysponowali bogatą wiedzą o przeszłości (ileż przeciwieństw i trudności trzeba było pokonać, żeby tę budowę sfinalizować) i przyszłości (ogrom zadań produkcyjnych), co pozwalało im uzyskać raczej pozytywną i optymistyczną wizję obiektu. Ja miałem do dyspozycji tylko rzeczywistość teraźniejszą. Nie znałem żadnych zaszłości, uwarunkowań i układów. Widziałem co było do zobaczenia gołym okiem i pytałem: dlaczego w kilka miesięcy po przecięciu wstęgi farba odłazi płatami ze ścian, a na posadzce zbierają się kałuże wody?

Po pewnym czasie naiwnymi pytaniami udało mi się rozbić wspólny front inwestora i wykonawcy. Dyrektor w końcu przyznał, że budowa jest częściowo sknocona. Inżynier budowlany został przy swoim. Nie chciał przyjąć nawet pojednawczego „częściowo”.

Ale ja nadal przypierałem go do ściany, którą sam wybudował. A raczej do dachu, bo właśnie dach był ową piętą Achillesa całej budowy. Spartaczony, przeciekający jak sito po pierwszym deszczu. Inżynierze — spytałem — nie wstyd wam za ten dach!?

Robiliśmy co się dało — zaczął tłumaczyć — ale dostaliśmy taką papę, że tylko płakać. Papier nie papa. Byliśmy bezsilni.

No tak: za dach odpowiada fabryka pap, za ściany fabryka farb, za to i owo te i owe fabryki... One z kolei psy wieszają na swoich kooperantach za złe półfabrykaty. Odpowiedzialność rozpływa się we mgle. A przecież ten konkretny, namacalny, przeciekający dach zmajstrowali przytomni, fachowi ludzie, znani z imienia i nazwiska, pod waszym inżynierskim kierownictwem! Nikogo doprawdy nie obchodzi co na ten dach położycie. Papa, blacha, dachówka. Niechby to była nawet strzecha. Ważne, żeby był mocny i szczelny. Prawdziwy dach, a nie pozycja w sprawozdaniu. Sprawozdanie wam wyszło, dach nie.

Inżynier nie przywykł do takich argumentów. Krew go zalewała, ale milczał zbierając myśli. Wiedziałem z czym może wyjechać, więc wyprzedziłem go. Powiecie, żem ignorant, że nie znam subtelności techniczno-organizacyjnych branży budowlanej. Zgoda. Ale właśnie dlatego nie jestem skrępowany, widzę jaśniej. Wiem, że w projekcie była papa, tę papę zapotrzebowało wasze przedsiębiorstwo i taka a nie inna papa trafiła na budowę. Innej nie było, a termin gonił, trzeba było kłaść co jest. Więc kładliście wiedząc z góry, że to psu na budę.

Inżynierowi nie przyszło do głowy, że to nieuczciwe, sprzeczne z jakąkolwiek moralnością pracy, żeby już nie mówić o socjalistycznej. On, doświadczony fachowiec, bez zmrużenia oka daje polecenie znającym się na rzeczy robotnikom, żeby wykonywali bezsensowną (a nawet szkodliwą) pracę, którą ci bez wahania wykonują. Ani moralności, ani ekonomii. Dlaczego?

Odpowiedzi zapewne można by znaleźć kilka. Jedna wszakże wydaje się najważniejsza. Ta, która dotyczy sensu ludzkiego wysiłku. Każda praca powinna być społecznie użyteczna, mieć swój cel. Ta, o której mówimy, taka nie była. Mamy tu do czynienia z oderwaniem działania od celu. Grupa ludzi robi coś, wykonuje wiele czynności, zużywa czas i materiały, wydatkuje energię i to wszystko z punktu widzenia ogólnospołecznego nie ma najmniejszego sensu. Brak myśli przewodniej.

W tym wypadku nie chodziło o jakieś wielkie myślenie, które angażowałoby potencjał intelektualny doktorów habilitowanych. Szło zwyczajnie o to, żeby zarówno inżynier jak i robotnicy mieli na myśli dach. Ten właśnie, który przyszło im zbudować. Żeby najpierw ten dach sobie wyobrazili, pojęli, do czego ma służyć, a potem aby go solidnie zbudowali. I żeby im na tym zależało.

A prawda jest taka, że ani przez chwilę nie zależało im, żeby dach był dachem, w przeciwnym razie nie zrobiliby tego, co zrobili. Im zależało tylko i przede wszystkim na wykonaniu planu swojego przedsiębiorstwa Za to im płacą. A plan nie wymagał myślenia o społecznym pożytku budowania. Buchalterom potrzebne jest tylko sprawozdanie o zużyciu papy.

JANUSZ FASTYN

Czy istnieje ekonomia polityczna socjalizmu?

STANISŁAW FLEJTERSKI

Refleksja metodologiczna, przez niektórych traktowana z nonszalancją, stanowi jeden z najlepszych w naukach społecznych instrumentów samokontroli, zrozumienia podstaw stosowanych przez siebie i innych procedur badawczych. Uświadamia ona badaczom konieczność stałego ponawiania świadomego wyboru między różnymi orientacjami teoretyczno-metodologicznymi oraz wynikającymi z nich dyrektywami, potrzebę poszukiwania takiej perspektywy badawczej, która pozwalałaby ogarnąć jak najwięcej faktów i przedstawić je w najbardziej obiektywny sposób („sine ira et studio"). Postulat ten dotyczy zarówno badań empirycznych — stwierdzających fakty, zjawiska, związki powierzchowne, jak też przede wszystkim badań teoretycznych — objaśniających fakty, poszukujących związków ogólnych i istotnych, ujawniających prawidłowości.

Refleksję metodologiczną w marksistowsko-leninowskich naukach społecznych, w tym i ekonomicznych, uprawiać można co najmniej dwojako: albo, jak to czynią jedni, próbować odwoływać się do wyraźnych sformułowań Marksa, Engelsa, Lenina czy ich następców, przeprowadzać egzegezę ich dzieł, przytaczać wyrwane z kontekstu cytaty (niekiedy bez znajomości „ducha" czy też „kuchni" wywodów klasyków), traktując je jako oparcie dla swojej analizy, albo, jak to proponują inni autorzy o orientacji marksistowsko-leninowskiej, ujmować wypowiedzi klasyków całościowo, rozpatrywać poszczególne sformułowania w kontekście całej teorii, „widzieć nie tylko poszczególne drzewa, ale cały las".

W tych rozważaniach, nie tylko z uwagi na ich skromne, ograniczone ramy, spróbuję się posłużyć przede wszystkim drugim sposobem; sposób pierwszy bowiem — z pewnego punktu widzenia może i pożyteczny — dać mógłby asumpt do bardziej lub mniej uzasadnionego oskarżenia o uprawianie tzw. „marksizmu kanonicznego" czy „liturgicznego". Dorobek Marksa — w swojej warstwie opisowej, empirycznej — ma siłą rzeczy przede wszystkim znaczenie historyczne, dla przykładu „Kapitał" jest dziełem, do którego nie może nie sięgać żaden — wschodni czy zachodni — obiektywny badacz dziejów kapitalizmu, niezależnie od swych sympatii ideologiczno-światopoglądowych czy politycznych. Dla współczesnych marksistów w naszym kraju, również tych, którzy nie zajmują się badaniem historii kapitalizmu wolnokonkurencyjnego, „Kapitał" i inne dzieła Marksa mają przede wszystkim ogromne, nieprzemijające znaczenie metodologiczne, dostarczając explicite lub implicite dyrektyw postępowania w badaniach naukowych. Wydaje się, że miał rację ekonomista nigeryjski, Eskor Toyo, kiedy w swojej interesującej książce sprzed 10 lat(1) uznał za nadal aktualne stwierdzenie Karla Poppera z „The Open Society and Its Enemies" (pracy wydanej po raz pierwszy na początku lat pięćdziesiątych): „...Marksizm jest przede wszystkim metodą... Ktokolwiek chce poddać marksizm ocenie powinien zadać pytanie..., czy zastosowanie tej metody przyniesie rezultaty interesujące, tzn. czy metoda ta może przyczynić się do dalszego rozwoju nauki". Jak wiadomo, Popper był zdania, że metoda stosowana przez Marksa jest współcześnie mało przydatnym instrumentem badawczym; zauważmy, że opinia ta — co skądinąd zrozumiałe — nie jest wyjątkowa we współczesnej myśli zachodniej (choć są i tacy zachodni ekonomiści, którzy doceniają metodologiczne zalety marksowskiej analizy).

Moim zdaniem, ogólna metoda marksowska jest nadal bardzo wartościową metodą analizy makroekonomicznej, dając badaczom potencjalną(!) przewagę nad tymi badaczami, którzy posługują się innymi metodami ogólnymi. W tym przypadku ważne są nie „wyznania wiary", takie czy inne deklaracje metodologiczne, lecz rzeczywiście stosowana procedura metodologiczna. Nie każda praca naukowa, której autor deklaruje, iż posługiwał się metodą marksowską, musi być automatycznie lepsza od pracy opartej na innej metodzie, w tym przypadku liczą się rzeczywiste wyniki. Trafny wybór metody nie jest wystarczającym warunkiem sukcesu badań naukowych, jednak jest niewątpliwie jego warunkiem koniecznym. Metoda ma charakter instrumentalny, pomocniczy: z żadną metodą, również z marksowską metodą dialektyczno-historyczną, nie można wiązać przesadnych nadziei, że wyręczy badaczy w wysiłku intelektualnym i dostarczy gotowych hipotez, nauka, jak się zdaje, nadal bliższa jest raczej sztuce niż rzemiosłu (choć rzemiosłem jest również).

Marksowska metoda otwiera szersze perspektywy poznawcze niż inne metody ogólne, pozwalając (choć przecież nie gwarantując) na dostrzeżenie i wytłumaczenie wielu zjawisk, na osiągnięcie w ich opisie i objaśnianiu możliwie maksymalnego stopnia obiektywizmu, na poprawną (choćby suboptymalną) diagnozę, prognozę i terapię. Marksowska metoda dialektyczno-historyczna, najogólniej mówiąc, pozwala formułować hipotezy i pytania, jednocześnie stwarza możliwość uzyskania odpowiedzi na następujące pytania: jaki był przebieg zjawisk, dlaczego zjawiska przebiegały w taki sposób, w jakim kierunku zmierza rozwój. Metoda ta jest zarazem metodą krytyczną, genetyczną, kazualną, porównawczą, historyczną, analityczną, syntetyczną, strukturalną. Charakterystycznymi cechami myślenia dialektycznego są: wielowarstwowość ujmowania zjawisk, widzenie zjawisk w ich jedności i współzależności, ujmowanie ich w rozwoju, ruchu, a nie statycznie, w stanie pozornego spoczynku, szukanie nie samego istnienia, lecz i istoty, chwytanie procesów przechodzenia ilości w jakość, a przede wszystkim wydobywanie jedności przeciwieństw (2). Metoda ta polega na systematycznej analizie procesów wywołujących pojawianie się i znikanie zjawisk, na obserwacji nawarstwiających się sprzeczności (zasadniczych, jak i ubocznych, przypadkowych) w celu znalezienia ich źródeł, wreszcie na wykazywaniu, czy i w jaki sposób mogą one zostać rozwiązane. Metoda dialektyczno-historyczna nie ma — ściślej nie powinna mieć — nic wspólnego z jednostronnym empiryzmem ani też ze scholastyką.

---

(1) Zob. E. Toyo, Marks i Keynes. Analiza porównawcza metodologii makroekonomicznej, Warszawa 1977, str. 72.

☆

Uwagi powyższe, będące w gruncie rzeczy jedynie przypomnieniem, spróbujmy przenieść na grunt problematyki metodologii ekonomii politycznej socjalizmu. Problem metodologicznego statusu tej względnie młodej dyscypliny, jej przedmiotu, zakresu, funkcji, metody, związków z innymi naukami, wydaje się mieć kapitalne znaczenie, daleko wykraczające poza sferę czysto akademickich rozważań i sporów. Problem nie jest wprawdzie nowy. Podejmowany był bowiem niejednokrotnie w literaturze krajów socjalistycznych, w tym i w polskim piśmiennictwie ekonomicznym. Jednak obecnie — w drugiej połowie lat osiemdziesiątych — wydaje się urastać do rangi jednej z czołowych kwestii, ważnych zarówno z punktu widzenia teorii, jak i praktyki. Impulsem, który wydaje się skłaniać do przemyślenia na nowo niektórych z pozoru na zawsze uznanych twierdzeń i zakorzenionych stereotypów, są zwłaszcza proreformatorskie przedsięwzięcia podejmowane w krajach socjalistycznych (na czele z „przebudową", „przyspieszeniem" i „jawnością" w ZSRR oraz tzw. II etapem reformy gospodarczej w Polsce), czemu towarzyszy pojawienie się licznych prób nowych ujęć i interpretacji teoretycznych.

Socjalizm znajduje się in statu nascendi, dotyczyć to musi siłą rzeczy i ekonomii politycznej socjalizmu, dyscypliny, której znaczenia nie sposób przecenić. Nie ulega wątpliwości, iż postępy w reformowaniu gospodarstw narodowych poszczególnych państw, a także całej RWPG, zależą w ogromnym stopniu od poziomu teoretycznego i nowoczesności marksistowsko-leninowskich nauk ekonomicznych, z ekonomią polityczną socjalizmu na czele. Politykom—reformatorom potrzebne jest odpowiednie „zaplecze intelektualne", ich wysiłki — bez wsparcia teorii — byłyby w jeszcze większym stopniu narażone na ryzyko. W tym świetle, doceniając dotychczasowy poważny dorobek ekonomii politycznej socjalizmu i metodologii tej dyscypliny, trzeba by wyrazić nadzieję, że w niedługim czasie pojawią się w piśmiennictwie ekonomicznym prace, których autorzy podejmą trud zmierzenia się z nowymi, często zaskakującymi zjawiskami i procesami zachodzącymi ostatnio w gospodarkach licznych krajów socjalistycznych.

---

(2) S. Żurawicki, Metody i techniki badań ekonomicznych, PWE, Warszawa 1980, str. 411.

W polskiej literaturze ekonomicznej ukazało się w ostatnich latach sporo prac poświęconych problematyce metodologicznych podstaw ekonomii politycznej socjalizmu. Jedną z tych prac jest, opublikowany przed kilkunastu miesiącami, artykuł M. Waleszki, dotyczący przedmiotu i funkcji ekonomii socjalizmu(3). Artykuł ten — moim zdaniem — wzbudza mieszane uczucia, zwłaszcza jeśli odczytywać go ponownie pod koniec 1987 roku. Z jednej strony bowiem w artykule tym znajduje się wiele trafnych stwierdzeń. Należy do nich przykładowo pogląd, że „jednym z kluczowych, strategicznych zadań naszej partii w dziedzinie działalności teoretycznej i ideologicznej oraz polityki naukowej jest osiągnięcie zasadniczego umocnienia pozycji marksizmu-leninizmu w naukach społecznych i w życiu intelektualnym kraju", ponadto, iż „istotne znaczenie dla umocnienia pozycji marksizmu-leninizmu w polskich naukach społecznych ma zapewnienie warunków osiągnięcia dominacji marksistowsko-leninowskiej metodologii jako podstawy rozwoju ekonomii politycznej, szczególnie ekonomii politycznej socjalizmu". Takich słusznych stwierdzeń, często mających charakter deklaracji i życzeń, jest w artykule sporo. Oprócz nich artykuł M. Waleszki zawiera liczne fragmenty i pojedyncze stwierdzenia, które budzą rozmaite wątpliwości.

Nie odmawiając autorowi prawa do prezentowania swych poglądów (które są zresztą na ogół dość spójne, a przy tym mają w Polsce zwolenników), można — moim zdaniem — krytycznie odnieść się zarówno do formy, jak i zwłaszcza do treści wywodów. Artykuł zawiera wiele zdań, które mają postać ogólnych, „zawsze słusznych" frazesów. Autor nie ustrzegł się przy tym przed stosowaniem rozmaitych epitetów. Trudno mi zaakceptować w pełni tę metodę polemiki z odmiennymi poglądami. M. Waleszko niejednokrotnie swoimi opiniami, deklaracjami i życzeniami prowokuje do postawienia banalnego pytania: „a właściwie dlaczego?" W ujęciu autora cały marksizm-leninizm, w tym i ekonomia polityczna socjalizmu jawią się jako nauki niemal już w pełni i na zawsze ukształtowane. W gruncie rzeczy, jeśli iść torem rozumowania M. Waleszki, zostało nam, a tym bardziej przyszłym pokoleniom, już zupełnie niewiele. wszystko jest bowiem jasne i uporządkowane. Można oczywiście zrozumieć nostalgię autora za ładem w nauce, trudno jednak podzielić opinię, iż ten ład jest rzeczywiście cechą współczesnych nauk ekonomicznych, z ekonomią polityczną socjalizmu na czele. Wydaje się, iż jest wręcz przeciwnie: oto bowiem gospodarka współczesna coraz trudniej przystaje do prostych wzorców. Obecna rzeczywistość ekonomiczna, choćby w wielu krajach socjalistycznych, jest nie tylko wyjątkowo różnorodna, ale i szybko zmienia się. Przy formułowaniu ogólnych stwierdzeń niezbędne jest zachowanie ogromnej wstrzemięźliwości. „Czyste", eleganckie modele teoretyczne rzadko sprawdzają się w praktyce, coraz trudniejsze jest formułowanie kategorycznych, jednoznacznych sądów typu: „to i tylko to jest pożądane", „należy postępować tak, a nie inaczej".

Historia oraz przyszłość (ta druga może w jeszcze większym stopniu) mają niewiele wspólnego z wygodnymi symplifikacjami, zamiast linearnej ewolucji, prostych dróg rozwoju mamy do czynienia raczej z wijącymi się zygzakami ewolucji nieliniowej, a więc — jak pisał kiedyś S. Lem — z kanonami eleganckiego budownictwa trzeba się niestety rozstać. Wydaje się, że M. Waleszko — chyląc głowę przed jego dobrymi intencjami, a także niewątpliwie godną uwagi pryncypialnością — przyjmuje swe życzenia za rzeczywistość, choć w artykule deklaruje, iż: „punktem wyjścia uogólnień teoretycznych i kryterium ich prawdziwości jest zgodność z rzeczywistością, z praktyką społeczną".

---

(3) Zob. M. Waleszko, O przedmiocie i funkcjach ekonomii politycznej socjalizmu, „Nowe Drogi", 1987 r., nr 1, str. 130—141.

☆

Wywód M. Waleszki skłania do postawienia jeszcze raz nienowego przecież pytania o relację między ekonomią zachodnią a ekonomią marksistowsko-leninowską (pojmowaną tu przeze mnie, m. in. za M. Nasiłowskim(4), jako nauka opisująca i objaśniająca system socjalistyczny realnie istniejący, a nie przyszły socjalizm dojrzały, rozwinięty, będący na razie tylko wyrazem życzeń i pragnień). Cytowany autor opowiada się — uzasadniając to monizmem metodologicznym, właściwym podejściu materialistyczno-dialektycznemu — zdecydowanie przeciwko próbom łączenia wzajemnie sprzecznych koncepcji marksizmu-leninizmu i ekonomii burżuazyjnej, uznając jednocześnie, iż do głównych przyczyn słabości i opóźnień w rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu w naszym kraju należy uleganie wpływowom ekonomii burżuazyjnej, niedocenianie negatywnego oddziaływania na rozwój naukowych badań ekonomicznych metodologicznego eklektyzmu, tzn. „pluralizowania" podstaw metodologicznych ekonomii politycznej socjalizmu przez wiązanie z burżuazyjnymi koncepcjami ekonomicznymi i socjologicznymi. Stojąc na straży „czystości" marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej socjalizmu M. Waleszko dwukrotnie, jakby mimochodem, prezentuje też dwa znamienne stwierdzenia: „...marksistowskie podejście metodologiczne umożliwia uwzględnienie... tego, co ogólne, co łączy różne sposoby produkcji i różne typy stosunków produkcji...", w innym miejscu zaś pisze: „...podstawowe funkcje ekonomii politycznej są te same zarówno w ekonomii politycznej kapitalizmu, jak i w ekonomii politycznej socjalizmu...".

I tu właśnie zaczynają się wątpliwości. Nie chodzi bynajmniej tylko o pokazanie, że M. Waleszko nie ustrzegł się pewnych sprzeczności w swoich rozważaniach, chodzi o coś znacznie ważniejszego, mającego rozliczne, poważne implikacje praktyczne. Narażając się na ewentualne epitety „eklektyzmu", „prawicowego rewizjonizmu", „oportunizmu" i podobne, którymi szermuje cytowany autor, spróbuję tu wyłożyć mój pogląd. Według mnie relacje między ekonomią zachodnią a marksistowsko-leninowską są w jakimś stopniu odpowiednikiem relacji między kapitalizmem (czy w innym ujęciu gospodarkami rynkowymi) a socjalizmem realnym (gospodarkami centralnie planowanymi). Kiedyś, dość długo, socjalizm pojmowany był jako ustrój całkowicie przeciwstawny wobec kapitalizmu (swego rodzaju „kapitalizm a rebours"). I przeciwstawność ta — wbrew pospiesznym, powierzchownym uogólnieniom czynionym przez autorów i zwolenników tzw. teorii konwergencji — nadal istnieje, dotyczy przy tym wartości i spraw fundamentalnych. Ale czy oznacza to, że między gospodarkami rynkowymi (w każdym praktycznie przypadku są to równocześnie gospodarki z centralnym ośrodkiem regulującym) a gospodarkami centralnie planowanymi (w których coraz silniej ostatnio uwidaczniają się tendencje prorynkowe) istnieje rzeczywiście przepaść? Czy istnieje też — jeśli być konsekwentnym — całkowita przepaść między ekonomią zachodnią (z jej rozmaitymi kierunkami i nurtami) a marksistowsko-leninowską?

---

(4) Zob. M. Nasiłowski, Socjalistyczny system gospodarowania w Polsce, PWE, Warszawa 1987, str. 17 i dalsze.

W tym miejscu warto przytoczyć niedawną, wielce interesującą i pouczającą opinię autorstwa prof. M. Kima, członka AN ZSRR: „...Kiedy rozpoczynaliśmy rewolucję, nasz stosunek do kapitalizmu cechowała przede wszystkim negacja, zadaniem było burzenie. A kiedy zwyciężyliśmy, trzeba było rozstrzygnąć, co wziąć od kapitalizmu, w jaki sposób przyjąć, zastosować i pomnożyć to wszystko, co miało w kapitalizmie wartość jako kontynuacja cywilizacji. Lenin mówił na przykład, że należy w całej rozciągłości wykorzystać tayloryzm dla rozwoju sił wytwórczych naszego społeczeństwa. My zaś wyraźnie lekceważyliśmy technikę i naukę burżuazyjną! I oto takie abstrakcyjne przeciwstawianie socjalizmu kapitalizmowi doprowadziło do osłabienia naszych pozycji, do zmniejszenia historycznych możliwości, które mogłaby zyskać klasa robotnicza i socjalizm, gdyby prawidłowo i krytycznie opanowano to wszystko, co było i jest wartościowe w kapitalizmie" (5).

„Fakty — a nie dogmaty są podstawą ekonomii politycznej" — powtórzmy tu za W. Leninem. Natomiast min. E. Szewardnadze, we wrześniu 1987 roku, kiedy mówił o potrzebie ekonomizacji radzieckiej polityki zagranicznej nieprzypadkowo zaakcentował: „...jesteśmy ludźmi idei, ale nie powinna ona dominować nad zdrowym rozsądkiem...". Między oboma głównymi systemami społeczno-gospodarczymi nie od dziś, a w istocie od blisko siedemdziesięciu lat, istnieje stały, bardziej lub mniej intensywny, wzajemny przepływ idei (pomijając przepływ towarów, usług, kapitału i ludności).

Istnienia pewnego wpływu socjalistycznych idei, wartości i rozwiązań dopatrzeć się można w funkcjonowaniu licznych państw kapitalistycznych i ich gospodarstw narodowych (przyznawali to zresztą sami niektórzy tamtejsi teoretycy i politycy). Trudno też nie zauważyć poważnego wpływu doktryny i praktyki państw kapitalistycznych na kraje socjalistyczne. Nieprzypadkowo o tzw. efekcie naśladownictwa napisano już, również w Polsce, setki prac, odnotowując zarówno jego strony negatywne, jak i pewne pozytywy.

Kraje socjalistyczne— chronologicznie rzecz ujmując od Jugosławii, Węgier, ChRL, po Polskę, ZSRR, Bułgarię etc. — próbują w różnym zakresie i z różną skutecznością wykorzystywać metody i instrumenty stosowane wcześniej tylko w gospodarkach rynkowych. Proces ten wcale nie wydaje się mieć charakteru przemijającej mody czy tymczasowej taktyki, wręcz przeciwnie, można na podstawie wielu przesłanek sądzić, iż ma on charakter strukturalny, stanowiąc tendencję długofalową. Przykładowo w arsenale pojęć stosowanych w polskiej teorii i polityce ekonomicznej, a także praktyce przedsiębiorstw prawo trwałego obywatelstwa uzyskały — zwłaszcza w 1987 roku, w związku z dyskusją oraz początkami wdrażania tzw. II etapu reformy gospodarczej — takie (dawniej uważane za „czysto kapitalistyczne") terminy, jak: zysk, efektywność, rynek, regulacja rynkowa, gra ekonomiczna, innowacyjność, konkurencja, demonopolizacja, własność komunalna, restrukturyzacja, upadłość, spółki z udziałem zagranicznym — joint ventures, akcja, obligacja, rynek papierów wartościowych, bank centralny i banki komercyjne, konkurencyjność eksportu, cło, płynne kursy walutowe, inflacja (niestety!), ponadto m. in. — last, not least — „socjalistyczna przedsiębiorczość" — zbiorowa i indywidualna (nareszcie!). Fakt posługiwania się tymi i towarzyszącymi terminami zarówno w teorii, jak i praktyce ekonomicznej uznać trzeba nie tylko za signum temporis, ale i pośrednio za argument za wykładaną tu — w opozycji do ujęcia autorstwa M. Waleszki — koncepcją wyraźnego związku między teorią i praktyką ekonomiczną uprawianą na Zachodzie oraz na reformującym się Wschodzie.

---

(5) Zob. „Kommunist", 1987 r., nr 12, str. 68.

Wydaje się przy tym, że podać w wątpliwość należałoby zarówno podejście proponowane przez M. Waleszkę (w istocie postuluje on całkowite oddzielenie obu ekonomii), jak i inne, alternatywne — hipotetycznie możliwe — podejście, mianowicie sprowadzające się do utożsamiania obu ekonomii. To drugie, choć w ostatnim czasie nie znalazło chyba w Polsce publicznych wyznawców (przynajmniej expressis verbis) nawiązywałoby do nienowej koncepcji istnienia tylko jednej tzw. „czystej ekonomii". A zatem nie „nic", nie „wszystko", lecz „sporo". Związek między obu rozpatrywanymi ekonomiami: zachodnią oraz marksistowsko-leninowską — w ujęciu przeze mnie postulowanym — przedstawić by można schematycznie (przez analogię do relacji między gospodarkami rynkowymi a centralnie planowanymi) za pomocą dwóch kół, częściowo na siebie zachodzących. Tym samym otrzymalibyśmy: obszar A (część pierwszego z kół; załóżmy, że obszar ten stanowi odzwierciedlenie tego, co specyficzne dla kapitalizmu), obszar B (część drugiego z kół, będąca odbiciem specyfiki socjalizmu), wreszcie wspólny obszar AB, będący odpowiednikiem tych elementów, które występują (bądź występować będą) w obu systemach gospodarowania. Obszar AB określić można umownie jako „uniwersalne (ponadustrojowe) zasady efektywnego gospodarowania", obszar A to „etyka kapitalizmu", natomiast pole B to „etyczne zasady gospodarki socjalistycznej" (6).

Z pewnym niewielkim uproszczeniem można stwierdzić, iż w istocie zasady czy też warunki uniwersalne (np. proefektywnościowe, prorynkowe, proeksportowe, proinnowacyjne, podejścia przedsiębiorstw, ich elastyczność, skłonność do ryzyka i przedsiębiorczość itp.) nie mają same przez się ani specyficznej „treści kapitalistycznej", ani też „treści socjalistycznej". Różną treść natomiast mają — i mieć powinny — tzw. etyczne zasady gospodarowania w obu ustrojach (systemach gospodarczych). Jeśli powołać się jeszcze raz na J. Kornaia, w gospodarce socjalistycznej — w odróżnieniu od kapitalistycznej — respektowane być powinny cztery zasady etyczne: zasada podziału według pracy (jednakowa płaca za jednakową pracę), zasada solidarności (wykorzenienie okrutnej, kapitalistycznej konkurencji, przyczyniającej się do eliminowania ludzi słabszych), zasada bezpieczeństwa jednostki (pełne zatrudnienie na zawsze i dla wszystkich, zanik strachu przed bezrobociem, konieczność co najmniej zachowania osiągniętego już poziomu dochodów), zasada priorytetu interesu społecznego nad interesami cząstkowymi (małej społeczności, grupy społecznej czy przedsiębiorstwa). Ta ostatnia zasada wiąże się również z koniecznością przedkładania długookresowych interesów przyszłych generacji nad krótkookresowe interesy obecnego pokolenia.

---

(6) Podejście to oraz pojęcia zapożyczone są częściowo od J. Kornaia (por. J. Kornai, The Dilemmas of a Socialist Economy: The Hungarian Experience, „Cambridge Journal of Economics", 1980, No 4).

Przypomnienie właśnie obecnie — po około siedmiu latach od chwili opublikowania — powyższych, dobrze zresztą znanych zasad wydaje się być wielce pożyteczne z punktu widzenia naszych polskich dylematów, które towarzyszą procesowi wdrażania reformy. Konflikty — o rozmaitej sile i zakresie — między zasadami efektywności (AB) oraz zasadami polityczno-etycznymi (B) są nieuniknione, można i należy je łagodzić, trudno byłoby całkowicie je wyeliminować. Na niebezpieczeństwo powstania „zderzeń” między tymi dwoma systemami wartości (ekonomią i etyką socjalistyczną) zwracało uwagę wielu ekonomistów i przedstawicieli innych nauk społecznych. W istocie jest to chyba główny dylemat obecnych reform gospodarczych w państwach socjalistycznych, w tym i w Polsce.

☆

Na tym tle można wrócić do kwestii zasadniczej, mianowicie przedmiotu badań współczesnej i przyszłej ekonomii politycznej socjalizmu. Dyscyplina ta, ex definitione, będąc „polityczną”, jest też — i nie może przestać być — „ekonomią” (a ściślej — makroekonomią). Oznacza to zatem, że trzeba przedmiot badań współczesnej ekonomii politycznej socjalizmu pojmować szeroko, tak jak to czyni przykładowo M. Nasiłowski(7) i inni polscy ekonomiści, zaliczający do przedmiotu zarówno elementy społeczne (w pierwszej kolejności stosunki ekonomiczne, ponadto społeczne siły wytwórcze oraz — należące do nadbudowy — instytucje społeczno-polityczne państwa socjalistycznego, związane z procesem gospodarowania), jak i elementy prakseologiczne (chodzi o badania relacji efektywności nakładów pracy społecznej, a więc o tzw. teorię „racjonalnego gospodarowania”, czy też swego rodzaju „inżynierię ekonomiczną”, co wcale nie musi być tożsame z dublowaniem przez ekonomię polityczną socjalizmu — czyli makroekonomię — ekonomik szczegółowych). Wydaje się, że pomijanie którychkolwiek elementów, postulowanie zawężania przedmiotu tylko do elementów „czysto” społecznych (co czyni np. w cytowanym artykule M. Waleszko) czy też tylko do prakseologicznych byłoby istotnym zubożeniem ekonomii politycznej socjalizmu, sprawiając, że de facto nie mogłaby ona poprawnie wypełniać swoich trzech funkcji: teoriopoznawczej, praktycznej oraz ideologicznej.

Włączanie w skład przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu również warstwy prakseologicznej (co przecież i tak ekonomiści badający efektywność w ujęciu makro od dawna czynią, nie zważając na ewentualne pomówienia o eklektyzm) nie pozbawia ekonomii charakteru nauki przede wszystkim społecznej (czy wręcz niekiedy humanistycznej), nie jest też żadnym dowodem, że utożsamia się tu marksistowsko-leninowską ekonomię polityczną socjalizmu z ekonomią zachodnią. Dostrzegając punkty styczne między tymi ekonomiami, doceniając również dorobek ekonomii zachodniej, trzeba niewątpliwie postulować uważne jego śledzenie.

---

(7) Zob. M. Nasiłowski, op. cit., str. 46—71.

Obserwować też trzeba uważnie przemiany w praktyce gospodarowania w państwach kapitalistycznych. Chodzi o sprostanie wyzwaniom, o odrzucenie rozmaitych dogmatów i szkodliwych stereotypów, o odważne zastosowanie wszystkich racjonalnych, niekonwencjonalnych metod i środków (na czele z instrumentarium charakterystycznym dla tzw. socjalistycznego rynku regulowanego, z nowym, elastycznym podejściem do dominującej własności społecznej i do centralnego planowania). Zamiar „urynkowienia" gospodarki polskiej (i innych) oraz wykorzystywanie wielu metod i instrumentów stosowanych wcześniej tylko w rynkowych gospodarkach państw kapitalistycznych nie ma i nie może mieć nic wspólnego — wbrew pojawiającym się tu i ówdzie obawom — z renesansem kapitalizmu. Nie musi też wcale oznaczać dążenia do bezkrytycznego naśladowania, do pogoni, do powtarzania tego samego, w taki sam sposób. Jedną z racjonalnych zasad postępowania wydaje się być choćby przedkładanie tzw. socjologiczno-ekologicznej koncepcji wzrostu gospodarczego nad — właściwą raczej dla kapitalizmu — koncepcję industrialnego wzrostu gospodarczego(8). Do udzielenia ostatecznej, niespornej odpowiedzi jednak jeszcze daleko.

Optymalny (czy tylko suboptymalny) system gospodarowania w Polsce tworzony być musi przy respektowaniu zwłaszcza wymogów racjonalności ekonomicznej sensu stricto, z jednoczesnym braniem pod uwagę wymogów racjonalności pozaekonomicznej (względy ekologiczne, estetyczne, etyczne, socjo- i psychologiczne, polityczne itp.). Jest to wyjątkowo trudne i szczególnie atrakcyjne zadanie współczesnej marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii, a także wielu innych dyscyplin.

---

(8) Szerzej zob. K. Piotrowski, Industrialna i socjologiczno-ekologiczna koncepcja wzrostu gospodarczego, „Ekonomista", 1986 r., nr 6, str. 1047 i dalsze.

UNESCO i problemy globalne współczesności

KAZIMIERZ ŻYGULSKI

W ubiegłym roku UNESCO obchodziła swe czterdziestolecie; stało się ono okazją zarówno dla spojrzenia wstecz, bilansu osiągnięć i rozczarowań, jak i dla refleksji nad przyszłością tej organizacji. W licznych wypowiedziach, analizach i ocenach ścierały się różnorodne, często nader kontrowersyjne zdania. Aktualne trudności organizacji, niektórzy chętnie określają je mianem kryzysu, dodają ostrości sporom, polaryzują postawy, wciągają dyskusje wokół UNESCO w szeroki kontekst spraw współczesnego świata, przede wszystkim wiążą je z ciążącymi nad ludzkością globalnymi problemami. Niezależnie od takich czy innych poglądów na temat UNESCO i, szerzej, systemu międzynarodowych organizacji zgrupowanych wokół ONZ, wszyscy zgodni są co do istnienia i wagi podobnych problemów i palącej konieczności ich rozwiązywania. Z samej natury takich zagadnień wynika, że ich rozwiązywanie musi być dokonywane wspólnie, przez całą społeczność międzynarodową, choć i tu w sposób oczywisty rysuje się zróżnicowana rola i w konsekwencji odpowiedzialność. Jest ona przede wszystkim funkcją politycznej, ekonomicznej i technicznej siły współczesnych państw i ich sojuszy.

Wstępnym warunkiem dla skutecznego rozpoznania, a następnie rozwiązywania problemów globalnych jest stała współpraca wszystkich zainteresowanych, w praktyce przede wszystkim ich udział we wspólnych, uniwersalnych, lub prawie uniwersalnych, organizacjach międzynarodowych. Chodzi tu oczywiście o takie organizacje, których statut, program i praktyczne działania mają i mogą pomóc w rozwiązywaniu, często bardzo ostrych, dramatycznych problemów. Należy przypomnieć, że na takim właśnie fundamencie, przed czterdziestu z górą laty, powstała UNESCO. Koncepcja jej utworzenia miała dwojakie źródła: nawiązywała do międzywojennych doświadczeń Ligi Narodów, w szczególności do afiliowanego przy niej Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, oraz wyrażała ówczesne troski, obawy i nadzieje zachodnioeuropejskich kół intelektualnych. Koła te, analizując przyczyny i przebieg II wojny światowej, wstrząśnięte jej okrucieństwem i bezsilnością intelektualistów, którzy nie potrafili zapobiec takiemu właśnie obrotowi wydarzeń, zaproponowały utworzenie nowej organizacji międzynarodowej. Miała ona łączyć intelektualistów, o największym autorytecie i światowym uznaniu, gotowych stać na straży wartości, zasad i norm niezbędnych dla utrzymania trwałego pokoju między narodami. W preambule do historycznego już dziś dokumentu, podpisanego przez przedstawicieli 20 państw, w tym także Polski, w Londynie, 16 listopada 1945 r., w Akcie Konstytucyjnym, koncepcja, o której mówimy, została ujęta w słynne zdanie: „ponieważ wojny rodzą się w umysłach ludzkich, to w umysłach ludzkich budować należy obronę pokoju". Dalej Akt Konstytucyjny stwierdza:

„Celem Organizacji jest popieranie pokoju, bezpieczeństwa poprzez zacieśnienie współpracy między narodami w dziedzinie nauki, oświaty i kultury, dla zapewnienia powszechnego poszanowania sprawiedliwości, prawa, praw człowieka i podstawowych swobód, jakie Karta Narodów Zjednoczonych przyznaje wszystkim ludziom bez różnicy rasy, języka, płci lub religii".

Kryzys, jaki zarysował się w UNESCO w ostatnim pięcioleciu, gwałtowna krytyka ze strony niektórych wpływowych kół w krajach zachodnich i wreszcie opuszczenie organizacji w latach 1984—1985 przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Singapur, a więc utrata uniwersalności, spowodowały nową falę dyskusji wokół stanu, a zwłaszcza perspektyw Organizacji. W szczególności poszukiwano odpowiedzi na pytania, czy świat współczesny, z jego nadrzędnymi problemami, potrzebuje UNESCO, czy wciąż zachowuje swą wartość i międzynarodowe znaczenie Akt Konstytucyjny sprzed 40 lat, jakie reformy są niezbędne, aby zapewnić Organizacji żywotność, warunki dalszego pełnienia swej misji, w coraz bardziej komplikującym się świecie.

Z pozoru wydać się może dziwne, że zarówno krytyka Organizacji, jak i decyzja o jej opuszczeniu podjęte zostały właśnie w krajach zachodnich, a więc tych, które w zasadniczy sposób przyczyniły się do powstania UNESCO i przez pierwsze lata nadawały dominujący ton jej działalności. Z perspektywy czterdziestu lat, w świetle już dziś historycznych wydarzeń, łatwo zrozumieć przyczyny tej ewolucji, źródła niezadowolenia, a nawet niechęci. Założyciele Organizacji, ludzie w ogromnej większości reprezentujący w latach czterdziestych elitę intelektualną mocarstw zachodnich, zwycięskich w II wojnie światowej, byli przeświadczeni nie tylko o wartości swych idei, o ich uniwersalizmie, lecz także o tym, że są jedynymi reprezentantami szczytnych, ogólnoludzkich ideałów. Wydawało się im, że reszta świata, podówczas jeszcze w znacznym procencie kolonialnego, powinna po prostu te idee przejąć i aprobować. Wywodziły się one przecież z tradycji wieku europejskiego Oświecenia, Rewolucji Francuskiej z jej Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela, z zasad demokracji typu zachodniego i jej problemów. W miarę upływu czasu, a zwłaszcza wraz ze stopniową likwidacją ery kolonialnej zmienił się świat i zmieniła UNESCO. Czterdzieści lat temu 20 państw ratyfikowało Akt Konstytucyjny dając początek Organizacji, przygniatająca większość z nich były to kraje europejskie. W czasie pierwszej dekady istnienia, 1946—1955, liczba państw członkowskich wzrosła do 73, w czasie drugiej dekady, 1956—1965, do 120, w czasie trzeciej, 1966—1975, do 136, w czasie czwartej, 1976—1985, do 160 państw. W ten sposób rola krajów zachodnich, podobnie jak i w całym systemie ONZ, uległa poważnej zmianie. Utraciły one większość w organach opartych na demokratycznej zasadzie wyborczej, a więc Konferencji Generalnej i Radzie Wykonawczej, ponosiły jednak w dalszym ciągu poważną część kosztów utrzymania Organizacji. Składki nowych członków, państw biednych regionów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, noszą bowiem charakter symboliczny. Napływ nowych państw członkowskich oznaczał także koniec intelektualnej i, szerzej, kulturalnej dominacji Europy i całego obszaru kultury europejskiej w programach i działalności UNESCO. Widomym znakiem tych czasów stało się wprowadzenie w charakterze języków oficjalnych Organizacji obok angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego i rosyjskiego także arabskiego i chińskiego. Coraz silniej na programach UNESCO ciążyć zaczęły problemy charakterystyczne dla tzw. Trzeciego Świata, co nieuniknienie osłabiło zainteresowanie nimi europejskich kręgów intelektualnych. Co więcej, problemy te, z ich nieuniknionymi implikacjami politycznymi, zaczęły rodzić napięcia i konflikty, naruszały bowiem w ten czy inny sposób interesy Zachodu, po części wciąż w swej istocie neokolonialne. Ponieważ od samego początku w ramach UNESCO ścierały się koncepcje krajów zachodnich z koncepcjami krajów socjalistycznych, zwłaszcza jeśli chodzi o rozumienie głoszonych zasad, rolę państwa, prawa człowieka, walkę o pokój, prawicowe rządy w krajach anglosaskich, R. Reagana w Stanach Zjednoczonych i M. Thatcher w W. Brytanii, nie widząc szans na zmianę charakteru Organizacji, postanowiły ją opuścić. W uzasadnieniach tego kroku wskazywano na, jak to określano „polityzację UNESCO", podejmowanie uchwał sprzecznych z aktualną polityką Zachodu, a bliskich pozycjom krajów socjalistycznych, a także na złą administrację, rozproszenie tematyczne, marnotrawstwo pieniędzy. Personalnie ataki kierowano w szczególności przeciwko dyrektorowi generalnemu, A.M.M'Bow, Senegalczykowi, przedstawicielowi Czarnej Afryki, cieszącemu się poparciem krajów Trzeciego Świata, przede wszystkim Organizacji Jedności Afrykańskiej.

Wyjście Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii z UNESCO, które pozbawiło Organizację 1/3 jej funduszy, nie spowodowało tych skutków, jakich oczekiwano w Waszyngtonie. Ogromna większość krajów członkowskich zadeklarowała swą wierność Organizacji jednocześnie żądając poważnych reform w jej strukturze i funkcjonowaniu. Program taki przyjęto w 1985 r. na Konferencji Generalnej w Sofii; jest on stopniowo realizowany. Dokonano dużego wysiłku oszczędnościowego, m. in. z ok. 3 tys. etatów skasowano ponad 800, aby zmniejszyć wydatki administracyjne. W przygotowywaniu jest kolejny plan średnioterminowy na lata 1990—1995.

W przeciągu 40 lat, w rezultacie przedstawionych powyżej wydarzeń, zmieniły się wyraźnie główne akcenty i tendencje w programach i praktycznej działalności Organizacji. Z napływem nowych państw pierwotna rola UNESCO, dyskusyjnego klubu uczonych i intelektualistów z rozwiniętych krajów północnej półkuli, musiała ustąpić na dalszy plan. Dla krajów Trzeciego Świata dyskusje takie miały charakter egzotyczny, a co najwyżej marginesowy; wielkim problemem był dla nich i pozostał analfabetyzm. W rezultacie UNESCO na całe lata angażuje się w światową walkę z analfabetyzmem, organizując różnorodne formy pomocy dla społeczeństw, w których jest on wciąż powszechny. Narastanie światowych problemów ekonomicznych, a zwłaszcza rezultaty 6 specjalnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, która w maju 1972 r. proklamowała konieczność ustanowienia tzw. Nowego Ładu Ekonomicznego, opartego na zasadach równości, suwerenności, wzajemnej zależności i współpracy państw, niezależnie od ich ekonomicznego i społecznego systemu, odcisnęły kolejne piętno na programach UNESCO. Podejmuje ona działania na rzecz naukowej i kulturalnej analizy obecnej ekonomicznej sytuacji świata, roli nauki, oświaty i technologii w rozwoju, roli środowisk intelektualnych w dążeniu do głębokich zmian w ekonomice światowej(1). I te programy nie znajdują entuzjastycznego oddźwięku na Zachodzie, w szczególności w Stanach Zjednoczonych. Ujawniają one bowiem bezwzględne mechanizmy kapitalistycznego rynku, rolę międzynarodowych korporacji, eksploatację słabych państw, pogłębiające się różnice pomiędzy bogatymi i biednymi, w skali globalnej. Czytając dziś prace wykonane w latach 70-ych w ramach UNESCO łatwo dostrzec jak trafnie określiły one tendencje rozwojowe, m. in. konsekwencje narastającego zadłużenia krajów Trzeciego Świata, konsekwencje luki technologicznej, drenażu talentów, koncentracji kapitałów w skali światowej.

Kolejnym ważnym i uniwersalnym dziś problemem stała się w latach 70-ych kwestia środków masowego przekazu i, szerzej, współczesnej informacji, sposobów jej kształtowania, roli w dziedzinie oświaty, kultury, stosunków społecznych. Pod egidą UNESCO podjęte zostały szerokie międzynarodowe studia nad informacją, których ukoronowaniem staje się słynny raport, przygotowany przez komisję, której przewodniczył wybitny intelektualista i działacz, laureat Nobla, McBride. Studia, a w szczególności wspomniany raport, ujawniły rażące dysproporcje w świecie informacji, pokazały monopolistyczne wręcz pozycje kilku zachodnich ośrodków, w ręku których znajdują się potężne instrumenty kształtujące opinię, umysły, światopoglądy. Nie trzeba dodawać, że ośrodki te są częścią gospodarczego i politycznego systemu współczesnego kapitalizmu i że służą jego interesom, nie zwracając uwagi na interesy czy nawet prawa słabych — znów przede wszystkim pokolonialnych państw Trzeciego Świata. Ujawnił się ścisły związek pomiędzy szeroko rozumianą dziedziną informacji, dziś ważną dla wszystkich, a nowym ładem ekonomicznym, a także respektowaniem Karty ONZ i Aktu Konstytucyjnego UNESCO. Jakkolwiek wnioski raportu McBride'a były umiarkowane, reakcje wpływowych kół na Zachodzie były niezwykle gwałtowne. Sprzeciwiano się, w imię wolności prasy i, szerzej, wszelkiej informacji, jakimkolwiek ograniczeniom i sformalizowanej odpowiedzialności za przekazywane treści, negowano całkowicie rolę państwa w tym zakresie, sprzeciwiano się nawet próbom przyjęcia międzynarodowego Kodeksu etycznego, który mógłby obowiązywać ludzi oraz instytucje rozpowszechniające informacje. Oskarżano UNESCO o uleganie wpływom krajów socjalistycznych w tej mierze i przeciwstawiano im ideał wolnej prasy, w praktyce podporządkowanej jedynie prawom kapitalistycznego, współczesnego rynku. Nawiasem mówiąc, nadmierna koncentracja środków informacji w rękach prywatnych wywołuje dziś poważne dyskusje i w krajach kapitalistycznych, gdyż z tej przyczyny tzw. „swoboda informowania" staje się fikcją. Jaskrawym przykładem stała się ostatnio sprawa oddania części programów państwowej telewizji w ręce prywatne, krok podjęty przez prawicowy rząd we Francji; wywołał on poważne opory właśnie w środowiskach intelektualnych i kulturalnych, słusznie upatrujących w nim groźbę nadmiernej komercjalizacji i prymitywacji programów. Od czasów opublikowania raportu McBride UNESCO naraziła się na systematyczne ataki tzw. wielkiej prasy zachodniej będącej, jak wiadomo, jednym z podstawowych instrumentów politycznego, społecznego i kulturalnego oddziaływania zachodnich ośrodków władzy.

---

(1) Por. Moving Towards Change. Some thoughuts on the new international economic order. UNESCO, Paris — 1976.

Od połowy lat 60-ych UNESCO, zgodnie ze swą kompetencją, podejmuje zakrojone na światową skalę działania w dziedzinie kultury i polityki kulturalnej. Impuls wychodzi znowu z krajów Trzeciego Świata, które z wielkim trudem starają się przezwyciężać pozostałości ery kolonialnej, chcą rozwinąć i utrwalić swą tożsamość kulturalną. Przeszkody na tej drodze są olbrzymie. Część z tych krajów jest dopiero w fazie tworzenia się narodu z różnych plemion, część posiada jedynie skromny dorobek przeszłości, bez literatury we własnym języku, na wszystkich ciąży kompleks niższości kulturalnej wobec swych dawnych kolonialnych panów. Równocześnie inwazja środków masowego przekazu, importowanych z krajów kapitalistycznych, często ze Stanów Zjednoczonych, grozi tym młodym organizmom kulturalnym swoistym neokolonializmem. Działania UNESCO idą w kierunku szerokiego lansowania tezy o wartości i niezbędnym szacunku dla każdej kultury. W 1966 r. Konferencja Generalna Organizacji ogłasza programowy dokument na temat międzynarodowej współpracy kulturalnej. Artykuł 1 tej deklaracji głosi, że:

1. Każda kultura posiada rangę i znaczenie, które powinny być szanowane i ochraniane;
2. Każdy naród ma prawo i obowiązek rozwijania swej kultury;
3. Kultury wszystkich narodów, odrębne i różnorodne, wzajemnie na siebie w sposób owocny oddziałujące, stanowią wspólną spuściznę ludzkości(2).

Od początku lat 70-ych UNESCO organizuje serię konferencji poświęconych kulturze różnych regionów świata, a następnie w 1982 r. światową konferencję na temat polityki kulturalnej, w Meksyku. Konferencja ta, znana pod nazwą Mondiacult, uchwala deklarację na temat polityk kulturalnych. W tym unikalnym dokumencie, przyjętym przez reprezentantów ogromnej większości narodów świata, czytamy m. in.: „Bardziej niż kiedykolwiek pilne jest wykształcenie w umyśle każdej jednostki mechanizmu «obrony pokoju», zwłaszcza przez oświatę, naukę i kulturę. (...) Każda kultura reprezentuje zespół wartości jedynych w swoim rodzaju i niezastąpionych, bo właśnie poprzez swe tradycje i swe formy wyrazu każdy naród może zaznaczyć swą obecność w świecie. Kultura stanowi fundamentalny wymiar procesu rozwoju, który przyczynia się do umocnienia niepodległości, suwerenności i tożsamości narodów. (...) Ekspansja i interakcja kultury, nauki i oświaty powinny utrwalać pokój, szanować prawa człowieka, oraz wnosić wkład w eliminację kolonializmu, neokolonializmu, rasizmu, apartheidu i każdej formy agresji, dominacji lub interwencji. Współpraca kulturalna powinna również zachęcać do wprowadzania klimatu międzynarodowego sprzyjającego rozbrojeniu, tak aby zasoby ludzkie i ogromne sumy, jakie są przyznawane na zbrojenia mogły być przeznaczone dla celów konstruktywnych, takich jak program rozwoju kulturalnego i technologicznego".

---

(2) Tekst polski wg „Biuletynu Polskiego Komitetu do spraw UNESCO" nr 7/102 — 1967, s. 5—8.

Łatwo spostrzec, że tak sformułowane zadania i cele pokrywają się z postulatami głoszonymi od lat przez państwa socjalistyczne na forum ONZ i innych międzynarodowych organizacji. Jest oczywiste, że taka zbieżność wywoływała i wywołuje niechęć w tych kołach politycznych Zachodu, w których głosi się konieczność polityki z pozycji siły i gonitwy zbrojeń, technicznie coraz to nowocześniejszych, gdzie, jak uczy ostatnie doświadczenie, zaprzecza się, aby istniał jakikolwiek związek pomiędzy rozbrojeniem i rozwojem społeczeństw.

Krytycy UNESCO, którzy chętnie widzieliby tę organizację jako rodzaj międzynarodowej agencji pomocy w dziedzinie oświaty, nauki i kultury, rodzaj fundacji utrzymywanej przez bogate państwa i świadczącej usługi biednym, nie mogą oczywiście zaprzeczyć istnieniu problemów globalnych, istnieją one i są badane niezależnie od takich czy innych deklaracji. Dla przykładu: wiele studiów ekonomicznych bada ciężar wydatków zbrojeniowych świata i perspektywy ich zmniejszenia, zużytkowania zwolnionych środków na inne, społecznie pożyteczne cele. Co więcej, od lat 60-ych rozwinęły się w różnych krajach ośrodki badawcze specjalizujące się w analizie problemów globalnych, powstały, zwykle na gruncie ekonomii, a w szczególności ekonometrii, teorie i modele usiłujące wytłumaczyć charakter podstawowych zagadnień współczesności i znaleźć możliwości ich rozwiązywania. Od lat UNESCO stara się wykorzystać i tę wiedzę dla swych celów i zadań. Wynikają one także z realizowanego obecnie tzw. wielkiego programu nr 1 noszącego właśnie tytuł „Refleksja nad problemami globalnymi oraz studia futurologiczne".

W pierwszej publikacji wydanej niedawno przez UNESCO na ten temat, relacjonującej stan badań na świecie, stwierdzić można daleko idącą zgodność poglądów uczonych, reprezentujących różne kraje i systemy społeczne. I tak w opracowaniu radzieckiego Instytutu Badań Systemowych czytamy, że: „Nie można rozpatrywać historii ludzkości w XX w. jako prostego zbioru procesów lokalnych rozwijających się w różnych krajach i regionach świata, lecz jako historię całości systemu światowego, gdzie dokonuje się globalizacja procesów interwencyjnych w różnych regionach świata"(3).

Studium międzynarodowe pod nazwą „Modele Światowego Ładu" (World Order Models Projects), organizowane przez instytuty amerykański i hinduski, wymienia pięć nadrzędnych problemów, przed którymi stoi ludzkość. Są to: wojna, nędza, niesprawiedliwość społeczna, brak równowagi ekologicznej i alienacja. Aby znaleźć rozwiązanie tych problemów, należy, jak stwierdzono, promować i utrwalić w społeczności międzynarodowej „wartości pozytywne: pokój, dobrobyt ekonomiczny, sprawiedliwość społeczną, równowagę ekologiczną i szacunek dla tożsamości jednostki i narodów"(4).

---

(3) Perceptions et analyses de la problématique mondiale. UNESCO 1986, s. 7.

Realizowany obecnie drugi plan średniookresowy Organizacji, uchwalony na lata 1984—1989, składa się z 14 tzw. wielkich programów. Oprócz już wymienionego obejmuje on:

Program II: „Oświata dla wszystkich". Jest to kontynuacja wysiłków w walce z analfabetyzmem oraz postępu na drodze demokratyzacji oświaty. Wciąż jeszcze płeć, pochodzenie społeczne, przynależność do mniejszości etnicznej czy wyznaniowej upośledzają w wielu krajach ludzi w dostępie do oświaty. Co więcej, w ostatniej dekadzie ujawniono szerzenie się w krajach bardzo rozwiniętych tzw. analfabetyzmu funkcjonalnego, wtórnego. Ludzie z niskim cenzusem szkolnym, odlegli od pracy umysłowej, mają trudności z odczytaniem i napisaniem nawet prostego tekstu. Rozwój oświaty wizualnej, współczesnej ikonosfery, ułatwia im praktyczne funkcjonowanie, odcina jednak całkowicie od kultury literackiej w najszerszym rozumieniu. Ostatnie dane szacują liczbę takich ludzi, głównie w wieku od 16 do 30 lat, w rozwiniętych krajach europejskich na 5—7 proc. ogółu ludności, w Stanach Zjednoczonych na około 20 milionów osób(5).

Program III: „Komunikacja w służbie człowieka". Jest to, jak już wskazywaliśmy, ta dziedzina działalności UNESCO, która budziła i budzi najwięcej kontrowersji, a związany z nią postulat tzw. nowego ładu informacyjnego najwięcej zastrzeżeń krajów zachodnich. Żądają one respektowania nie ograniczonej niczym zasady „swobodnego przepływu informacji", podczas gdy UNESCO proponuje formułę: „swobodnego i zrównoważonego przepływu". Jest to w praktyce trudne do zrealizowania, gdyż każde zrównoważenie łączy się na ogół z ograniczeniem, a przeciwko temu protestują obecni potentaci informacji. Rzecznik interesów Trzeciego Świata, A.M.M'Bow pisze na ten temat co następuje: „Kraje o dużym potencjale produkcyjnym, dysponujące zarazem dużymi możliwościami rozpowszechniania informacji, często wykazują tendencje do ignorancji wobec innych kultur, ograniczając się do znajomości ich strony malowniczej bądź anegdotycznej, zaś informacje przekazywane przez kraje uprzemysłowione do krajów rozwijających się zawierają często uproszczony, okaleczony lub wręcz nieprawdziwy obraz tych ostatnich. W ten sposób utrwalają się i nieraz pogłębiają stereotypy i etnocentryzmy, zaś poczucie braku bezpieczeństwa może skłaniać do podejmowania działań restrykcyjnych bądź obronnych w obliczu zjawisk, które słabsze wspólnoty odczuwają jako zagrożenie"(6).

Świadomość, że spory wokół problemów informacji mogą pogłębiać rozłamy w UNESCO, spowodowała, że w praktyce program III nastawiony jest na pomoc krajom rozwijającym się w budowie nowoczesnych środków przekazu i przygotowaniu kwalifikowanych kadr.

Dwa kolejne wielkie programy realizowane obecnie dotyczą różnych aspektów współczesnej oświaty i noszą nazwy: IV — „Koncepcje i praktyka polityki oświatowej" oraz V — „Oświata, kształcenie i społeczeństwo".

---

(4) Tamże, s. 7.

(5)UNESCO — AUSTRIA. Funktioneller Analphabetismus — ein wachsendes Problem. Jahrgang 19. Marz 1987.

(6) A. M. M'Bow, „U źródeł przyszłości". Problemy świata a zadania UNESCO. KiW, Warszawa 1986, s. 57.

W ich ramach podejmuje się tak ważne tematy, jak nowoczesne strategie polityki oświatowej, rozwój pedagogiki, metody szkolenia kadr nauczycielskich, związki pomiędzy oświatą i kulturą, technologią, życiem społecznym. Wiele krajów, w tym i Polska, podejmujących reformy oświaty, jest żywo zainteresowanych doświadczeniami innych społeczeństw, a UNESCO w ramach takich właśnie programów jest największą międzynarodową organizacją sprzyjającą kontaktom i wymianie.

Program VI: „Nauka w służbie rozwoju", wprowadza nas w nowy krąg problemów globalnych. Rozwój, często traktowany wyłącznie w kategoriach wskaźników wzrostu ekonomicznego, jest w rzeczywistości złożonym procesem, w którym rola nauki — zarówno nauk ścisłych, jak i społecznych i humanistycznych — nieustannie rośnie. Równocześnie mapa nauki światowej uczy, że jej ośrodki rozłożone są bardzo nierównomiernie, koncentrują się głównie w krajach uprzemysłowionych półkuli północnej. Sam rozwój nauki, zwłaszcza biologii, powiązanie nauk ścisłych z wyścigiem zbrojeń rodzi problemy, które UNESCO podejmuje jako jedyna międzynarodowa organizacja; są to problemy natury etycznej, moralnej, kwestia odpowiedzialności uczonych i użytkowników nauki, kwestia humanizacji techniki i technologii. Z tymi pracami UNESCO związana jest dziś na całym świecie ogromna armia pracowników nauki, uczestników licznych narad, konferencji, sympozjów, prac badawczych, czytelników wyspecjalizowanych periodyków wydawanych przez Organizację.

Program VII nosi miano: „Systemy informacyjne i dostęp do wiedzy". Jest on poświęcony problemom, jakie powstają w rezultacie lawinowego rozwoju informatyki, jej rosnącego wpływu na wszystkie dziedziny życia, rozwoju infrastruktur i technologii przekazywania i przetwarzania danych. W ramach tego programu rozwija się własny system informacyjny, jaki buduje UNESCO, będąca sama wielkim producentem i użytkownikiem informacji.

Program VIII: „Zasady, metody i strategie działania na rzecz rozwoju", jest programem o szczególnej wadze dla tej większości krajów członkowskich, które same siebie określają jako będące „na drodze rozwoju" i które starają się wydobyć z wiekowego nieraz zacofania, zbudować nowoczesne struktury gospodarcze, społeczne, kulturalne i oświatowe, uporać się z problemami demograficznymi i etnicznymi. Główny teoretyczny problem brzmi, czy istnieje tylko jedna możliwa droga rozwoju, ta, którą przebyły kraje dziś dobrze rozwinięte, czy też istnieją drogi alternatywne. Klęski poniesione przez kraje, które usiłowały kopiować drogę rozwiniętych społeczeństw kapitalistycznych, nieudane próby rozwoju poprzez gospodarkę planową spowodowały, że dziś na ogół odrzuca się proste, naśladujące modele, proponuje się rozwój w oparciu o własny, często szczególny kontekst gospodarczo-społeczny, proponuje się twórczo adaptować cudze wzory, unikać upraszczających haseł i prób dokonania „wielkiego skoku".

Program IX: „Nauka, technika i społeczeństwo". Ten, skromny w swoim zakresie ilościowym, program poświęcony jest analizie związków między nauką, techniką i społeczeństwem i poszukiwaniu optymalnych strategii rozwoju tych nauk, które stanowią dziś podstawy rozwoju technicznego.

Program X: „Środowisko człowieka oraz zasoby ziemi i morza". Jest to dziś, gdy narastają globalne problemy ekologiczne, i to w formie międzynarodowych zagrożeń, które tak dobitnie uświadomiła wszystkim awaria reaktora atomowego elektrowni w Czarnobylu, jeden z najważniejszych problemów, jakimi zajmuje się UNESCO. Przypomnijmy, że założyciele UNESCO i pierwsi jego działacze o ekologii jeszcze nie wspominali. Problem urósł do międzynarodowych rozmiarów dopiero w ostatnim 30-leciu, a dziś łączy uczonych, ekonomistów i polityków z całego świata. Jest to zarazem wręcz klasyczny już przykład światowej zależności, w jakiej znajdują się dziś kraje oddzielone od siebie ogromną odległością geograficzną, historyczną i kulturalną. Groźne zanieczyszczenia ziemi, wody i powietrza, skutki nierozważnych działań inwestycyjnych, urbanistycznych czy rolniczych rozpowszechniają się na wszystkie kontynenty i są przez wszystkich odczuwane. Ich opanowanie wymaga wspólnego działania, które od lat organizuje UNESCO.

Program XI: „Kultura i przyszłość”. Jak już wspominaliśmy UNESCO od wielu lat realizuje konsekwentnie swe zadania w sferze kultury. One także nie są przez wszystkich jednakowo oceniane, co wiąże się po części z odmiennością tradycji i współczesnych narodowych rozwiązań. Niektóre kraje, w tym zwłaszcza socjalistyczne, widzą w sferze kultury ważne zadania władzy państwowej, inne, zwłaszcza anglosaskie, uznają mecenat państwa za działalność szkodliwą, pozostawiają obszar kultury inicjatywie prywatnej i społecznej. Ogromna większość państw członkowskich, w tym państwa Trzeciego Świata stoją na stanowisku częściowej przynajmniej odpowiedzialności władz za rozwój kultury, popierają wysiłki UNESCO w zakresie ochrony dziedzictwa kulturalnego, demokratyzacji dostępu do kultury, rozwojowi równoprawnej wymiany kulturalnej. Podobne stanowisko zajmuje i Zgromadzenie Ogólne NZ, czego kolejnym wyrazem stała się uchwała, podjęta w 1985 r., o przeprowadzeniu przez UNESCO w latach 1988—1997 Światowej Dekady Rozwoju Kulturalnego. Ma być ona poświęcona czterem wielkim problemom: kulturalnemu wymiarowi rozwoju, tożsamości kulturalnej narodów, rozszerzenia uczestnictwa w kulturze i promocji międzynarodowej współpracy kulturalnej. Dwa kolejne programy, wynikające wprost z zadań Organizacji określonych w jej Akcie Konstytucyjnym, noszą oczywiste oznaki programów politycznych. Jest to więc program XII: „Eliminacja przesądów, nietolerancji, rasizmu i apartheidu” oraz program XIII: „Pokój, międzynarodowe zrozumienie, prawa człowieka i prawa narodów”.

Od dawna wiadomo, i potwierdzają to kolejne studia naukowe, że utrzymywanie się, a nawet rozpowszechnianie przesądów, nietolerancji, różnych form rasizmu dokonuje się w systemach kształcenia, nieraz pod pozorami badań naukowych (np. w studiach o rasach ludzkich), utrwala przez stereotypy i zdeformowane obrazy mające swój obieg w sferze kultury, zwłaszcza literatury. Trudno przecenić znaczenie tego programu dziś, gdy w wielu częściach świata zaostrzają się gwałtowne konflikty, szerzy nietolerancja i wynikający z niej gwałt, przy pomocy coraz bardziej nieludzkich metod utrzymuje się apartheid.

Sprawy pokoju i związanego z nimi międzynarodowego zrozumienia, przestrzeganie praw człowieka i praw narodów są, w epoce nuklearnego zagrożenia, sprawami nadrzędnymi. Pod tym względem forum UNESCO stało się dziś ważniejszą niż kiedykolwiek przedtem areną walki o uniknięcie totalnej katastrofy ludzkości. Katastrofa ta byłaby ostateczna, zniszczyłaby cywilizację ludzką. Kraje socjalistyczne są dziś bardziej niż kiedykolwiek orędownikami pokoju, i to określa ich działania w ramach programu XIII. Listę aktualnych programów zamyka XIV — noszący ogólne miano „Status kobiet". Jest to odpowiedź UNESCO na kobiece ruchy emancypacyjne, bardzo silne w ostatnim ćwierćwieczu, zwłaszcza w krajach zachodnich, i na utrzymującą się w różnych krajach, zwłaszcza Trzeciego Świata, nieraz drastyczną dyskryminację kobiet w sferze oświaty, życia kulturalnego i praw człowieka.

Jak wygląda na tle powyższego obrazu miejsce i działalność Polski, kraju, który wspólnie z innymi zakładał w 1946 r. Organizację. Nasze miejsce i działania wynikają zarówno z obowiązków, jakie nakłada fakt członkostwa, jak i z naszych szczególnych doświadczeń oraz roli, jaką w naszym kraju i społeczeństwie odgrywają problemy oświaty, nauki i kultury.

Z okazji 40-lecia UNESCO minister spraw zagranicznych PRL, Marian Orzechowski, w następujący sposób scharakteryzował stosunek Polski do tej Organizacji:

„Obchodzone w tym roku czterdziestolecie powstania UNESCO jest zarazem czterdziestoleciem współpracy Polski z tą Organizacją. Polska, będąc założycielem UNESCO i stojąc na gruncie Aktu Konstytucyjnego, od samego początku przywiązywała dużą wagę do tej współpracy, widząc w UNESCO integralny, konstruktywny element współczesnych stosunków międzynarodowych. Współpraca z UNESCO jest nieprzerwanie aktywnym, trwałym elementem pokojowej polityki zagranicznej naszego socjalistycznego państwa.

Polski Komitet do spraw UNESCO grupuje wybitnych naukowców i twórców kultury, cieszy się dużym autorytetem międzynarodowym. Pomaga on polskim instytucjom, środowiskom naukowym, kulturalnym, oświatowym czerpać poważne korzyści ze współpracy z Organizacją w realizacji jej programów. W dowód uznania jej aktywności, Polska była członkiem wielu komitetów i komisji UNESCO, czterokrotnie zasiadała w Radzie Wykonawczej. Polska Rzeczpospolita Ludowa będzie nieprzerwanie i konsekwentnie podejmowała wysiłki dla zachowania i umocnienia UNESCO jako ważnej płaszczyzny państw o różnych systemach społeczno-politycznych na rzecz pokojowego współistnienia i tworzenia warunków sprzyjających umacnianiu międzynarodowego pokoju, bezpieczeństwa oraz powrotu do polityki odprężenia. Będzie wspierać tę Organizację swymi inicjatywami i aktywnie uczestniczyć w realizacji jej programów"(7).

Charakteryzując najogólniej konkretny udział Polski w realizacji nadrzędnych i bieżących zadań UNESCO należy wskazać, że jest to udział wszechstronny, obejmujący bez wyjątku wszystkie dziedziny kompetencji i aktywności Organizacji.

Nie trzeba wskazywać jak istotną rolę w życiu Polski odgrywają sprawy oświaty, jej nieustannego rozwoju i modernizacji. To właśnie w oparciu o dorobek UNESCO, a zwłaszcza przygotowany pod jej egidą międzynarodowy raport opublikowany w 1973 r. pod tytułem „Uczyć się, aby żyć", rozwinął się w Polsce silny ruch intelektualny zajmujący się problemami tzw. ustawicznej edukacji. Polskie przemyślenia i doświadczenia w tym względzie są popularyzowane na świecie poprzez kanały UNESCO.

---

(7) Marian Orzechowski, Minister Spraw Zagranicznych. Czterdziestolecie UNESCO a Polska. W: „Biuletyn Polskiego Komitetu do spraw UNESCO". 40 lat współpracy Polski z UNESCO. Nr 4, październik 1986.

Od roku szkolnego 1955/56 rozwija się w Polsce piękna inicjatywa tzw. szkół stowarzyszonych, które w swych programach i praktyce wychowawczej szeroko uwzględniają problemy współpracy międzynarodowej. Kraj nasz posiada 83 takie szkoły, w większości licea ogólnokształcące, należy do tych państw członkowskich, w których ruch ten jest najlepiej rozwinięty. Jego rozszerzeniem są Uczniowskie Kluby UNESCO. W 1986 r. zawiązało się nowe Stowarzyszenie Przyjaciół UNESCO.

Osiągnięciem ważnym dla całej Organizacji, która od swej pierwszej Konferencji Generalnej w 1946 r. wskazywała na rolę podręczników szkolnych w pokojowym wychowaniu młodych pokoleń, jest działalność powstałej w 1972 r. Komisji uczonych Polski i RFN. Od 15 lat pracuje ona nad ustaleniem jednolitych treści w podręcznikach przedstawiających naszą wspólną przeszłość. Polsko-niemiecka Komisja Podręcznikowa jest ważną częścią działalności obu Narodowych Komitetów ds. UNESCO.

W dziedzinie szkolnictwa wyższego i nauki udział Polski wyraża się w aktywnym uczestnictwie naszych uczonych i ekspertów w realizacji kolejnych programów Organizacji. Polscy specjaliści są bardzo aktywni w Międzynarodowym Komitecie Informatyki, Międzynarodowym Programie Korelacji Geologicznej, Międzynarodowym Programie Hydrologicznym, Międzyrządowej Komisji Oceanograficznej, w Programie „Człowiek i Biosfera”. Nie ma ważniejszego spotkania, sympozjum czy międzynarodowej konferencji naukowej organizowanej przez UNESCO bez udziału przedstawicieli naszego kraju, wiele z tych imprez odbywa się corocznie w Polsce.

W sferze kultury udział Polski wiąże się przede wszystkim z ochroną wartości kultury, w szerokim rozumieniu tego zadania. Wykorzystujemy przy tym nasz własny, powojenny dorobek w zakresie inwentaryzacji, ochrony i rekonstrukcji zabytków. Polscy eksperci uczestniczą w wielkich programach inicjowanych przez UNESCO, takich jak ratowanie zabytków Nubii, Kartaginy, Florencji i Wenecji. Czołowe polskie zabytki kultury, takie jak Starówki Krakowa, Warszawy, Oświęcim, Wieliczka, Puszcza Białowieska, wpisane zostały na prowadzoną przez UNESCO listę światowego dziedzictwa kultury. Opracowane na konferencji zorganizowanej w 1976 r. w Polsce zalecenia w sprawie ochrony miast, dzielnic i zespołów zabytkowych oraz ich adaptacja do życia współczesnego nazywane są powszechnie „Rekomendacjami Warszawskimi”. Sympozjum zorganizowane w 1977 r. w Polsce na temat umocnienia i rozwoju wartości kulturalnych przygotowało raport, który z kolei stał się podstawą raportu przygotowanego przez dyrektora generalnego na 33 Sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Wspólnie z innymi krajami socjalistycznymi Polska wprowadziła do zadań UNESCO Program Badań nad Kulturami Słowiańskimi. UNESCO patronowała wielkim polskim rocznicom — takim jak 100-lecie urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, 100-lecie urodzin S. J. Witkiewicza i Leona Schillera.

W wydawnictwach UNESCO pojawiły się publikacje przedstawiające dorobek naszej kultury, np. album malarstwa polskiego z XV w., albumy o Adamie Mickiewiczu, Fryderyku Chopinie, w serii przekładów wyszła „Lalka" Bolesława Prusa i „Zegar Słoneczny" Jana Parandowskiego.

W dziedzinie informacji współpracę naszego kraju z UNESCO realizuje Komitet ds. Radia i TV. Już od 1945 r. trwa taka współpraca z Międzynarodowym Uniwersytetem Radiowym, obecnie Radia i TV (URTI), i polega ona na szerokiej wymianie audycji radiowych i programów telewizyjnych zawierających wykłady i materiały dydaktyczne przygotowane na poziomie uniwersyteckim. Obok wymiany programów, w tym szczególnie dla dzieci i młodzieży, pod egidą UNESCO odbywają się także szkolenia dla dziennikarzy, sympozja i konferencje przedstawiające rezultaty badań naukowych w dziedzinie informacji: odbywają się one w naszym kraju i za granicą z udziałem naszych specjalistów. Nasi specjaliści brali udział w budowie instytucji radiowych w młodych krajach afrykańskich — w Mali, Gwinei, Ghanie. Za pośrednictwem UNESCO szczególnie intensywnie propagujemy osiągnięcia naszej muzyki, przede wszystkim współczesnej, przedstawiamy nasze osiągnięcia w dziedzinie wychowania muzycznego.

Można sądzić, że kolejny plan średniookresowy, w przygotowaniu którego Polski Komitet do spraw UNESCO bierze aktywny udział, rozszerzy i umocni pozycję Polski w Organizacji, pozwoli naszym pedagogom, uczonym i artystom jeszcze intensywniej rozwijać współpracę międzynarodową, służącą zarówno celom oświatowym, naukowym, kulturalnym, jak i umocnieniu światowego pokoju i pokojowej wszechstronnej międzynarodowej współpracy.

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

R. BRYŁA, A. FALIŃSKI, M. KARWAT, W. MILANOWSKI: *Stereotypy odnowy*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1984, str. 84.

Zamierzeniem autorów tej niewielkiej objętościowo książki wydanej w serii „Nasza Ojczyzna Polska Ludowa" była analiza prawidłowości i mechanizmów rządzących jakże złożoną i ciekawą zarazem sferą, a mianowicie myśleniem o zjawiskach i procesach społecznych. Ich refleksje zawarte zostały w dziesięciu artykułach i szkicach, które w większości powstały w okresie 1980/1981. Ale nie wydarzenia początku lat osiemdziesiątych stały się tematem tej pracy. Jej autorzy zrezygnowali bowiem całkowicie z opisu i uświadamiania czytelnikowi całej złożoności sytuacji w kraju, dynamiki jej rozwoju czy też określenia stanu nastrojów społecznych tamtych lat. Nie podjęli także próby analizy charakteru sprzeczności i rodzajów konfliktów oraz sił społecznych w nie uwikłanych. Odrzucili więc taką konwencję pisarską, która polegałaby na dokumentacji czasu minionego. Przyjęli natomiast inną metodę — teoretycznej analizy niektórych zjawisk ze sfery polityki, odwołując się przy tym do praktyki politycznej początków lat osiemdziesiątych w Polsce.

Głównym motywem powstania tego zbioru wypowiedzi o określonej, spójnej sekwencji było, jak podkreślają we wstępie, „przekonanie, że w uproszczonym myśleniu o zjawiskach i procesach społecznych tkwią przyczyny wielu nieporozumień, kontrowersji, ba, nierzadko sprzeczności społecznych" (str. 5). W całym zbiorze wykazują, że myślenie to wyrasta z obiektywnego położenia i interesów grup społecznych. Jednocześnie ujawniają mechanizmy, które doprowadziły do tego, iż refleksje wielu Polaków o polityce dalekie są od rozważań o charakterze naukowym, zobiektywizowanym, bliskie natomiast są rozważaniom o charakterze stereotypowym, uproszczonym, w znacznej mierze opartym na emocjach, uprzedzeniach, resentymentach.

Wydarzenia z końca lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych były niewątpliwie dla autorów bogatym polem obserwacji i wyciągania wniosków, a także swoistym katalizatorem przyspieszającym proces ich przemyśleń w tak ważkich kwestiach, jak m.in. ocena stanu świadomości społecznej Polaków, umiejętności myślenia politycznego, mechanizmów powstawania i odradzania się w świadomości poszczególnych grup społecznych stereotypów dotyczących kategorii „władzy", „socjalizmu", „patriotyzmu", „demokracji". Co ciekawe, teoretyczny charakter rozważań autorów powoduje, że w niewielkim tylko stopniu ulega dezaktualizacji kontekst historyczny ich wypowiedzi. Ich wnioski i uogólnienia posiadają natomiast walor ogólny, daleko wykraczający poza horyzont czasowy wydarzeń okresu 1980/1981.

Cechą wspólną poszczególnych szkiców pomieszczanych w omawianej pracy jest poszukiwanie stereotypów i mitów w myśleniu o polityce, których szczególne nagromadzenie nastąpiło właśnie na początku lat osiemdziesiątych, w okresie — zdawałoby się to zjawiskiem paradoksalnym — zapoczątkowania procesu demokratyzacji życia politycznego w naszym kraju Ujawnianie stereotypów w myśleniu o polityce jest zatem nicią przewodnią całego zbioru wypowiedzi.

W pierwszym ze szkiców W. Milanowski rozważa problem mistyfikacji w praktyce politycznej, funkcji mitów i stereotypów „jako środków skutecznych mistyfikacji rzeczywistości społeczno-politycznej” oraz celów i rodzajów tej mistyfikacji. Z jego rozważań wynika, że mistyfikacja w praktyce politycznej ma stałe tendencje do odradzania się, szczególnie w warunkach społeczeństwa, w którym występują sprzeczności społeczne, a świadomość społeczna jest pod stałym naciskiem tendencji drobnomieszczańskich i neomieszczańskich.

W następnym artykule M. Karwat wskazuje na różnice pomiędzy myśleniem politycznym posiadającym cechy myślenia teoretycznego, zobiektywizowanego, zaangażowanego, a myśleniem potocznym o polityce, na gruncie którego rodzą się różnego rodzaju mity i stereotypy.

W dalszym miejscu omawianej publikacji R. Bryła krytycznie odnosi się do stereotypów zrodzonych w latach 1980—1981, do których zalicza m. in. następujące: „odnawianych i odnowicieli”, poczucie wyjątkowości Polaków przeradzające się w megalomanię narodową.

Z kolei W. Milanowski w szkicu pt. „Odnowa stereotypów” udowadnia, że wbrew postępowi demokratyzacji życia społecznego w Polsce, który stał się możliwy na początku lat osiemdziesiątych, w tym także okresie możliwa stała się recydywa wielu niekorzystnych stereotypów myślenia o polityce właściwa poprzednim okresom dziejów Polski Ludowej. Pisze, iż trwają określone grupy i struktury społeczne zainteresowane nie tyle demokratyzacją życia społecznego, ile raczej zabezpieczeniem „już osiągniętych lub dopiero «wywalczanych» przywilejów społeczno-politycznych” (str. 35).

Kontynuacją tych przemyśleń jest wypowiedź A. Falińskiego pt. „Towarzysz stereotyp (i jego rodzina)”, w której autor zastanawia się nad obiegowym stereotypem stosunku do polityki — „stereotypem sprawowania władzy i poddawania się władzy, stereotypem bycia rządzącym i rządzonym” (str. 38). Według niego Polaków przenika stereotyp walki, dalecy natomiast jesteśmy od nawyku budowania.

W innym miejscu tenże autor szkicu „Kto jest reakcjonistą?” wskazuje, że najbardziej podatną glebą dla rodzenia się postaw reakcyjnych w polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych jest drobnomieszczaństwo, traktowane zarówno jako formacja świadomościowa, jak również grupa społeczna.

R. Bryła krytycznie odnosząc się do stereotypu władzy, w myśl którego władza to „oni”, natomiast społeczeństwo, naród to „my” oraz do minionych praktyk jej sprawowania według takich m. in. zasad: „«władza»... wie lepiej, czego społeczeństwu potrzeba... społeczeństwo władzy przeszkadza” (str. 48) przypomina jednocześnie, „że władza jest ze swej istoty zjawiskiem społecznym... przede wszystkim dlatego, że jest sprawowana z mandatu społecznego. Jako taka więc musi działać w interesie społecznym i realizować potrzeby społeczne” (str. 47).

Przedłużeniem tych rozważań jest artykuł R. Bryły i M. Karwata pt. „Socjalizm kontraktowy”, w którym autorzy przeciwstawiają się szeroko rozpowszechnionemu w okresie 1980/1981 poglądowi, że socjalizm w Polsce winien opierać się na umowach społecznych z lata 1980 r. i że wtedy będzie on ustrojem mogącym zadowolić wszystkich w myśl zaklęcia „jednoczmy się”. Kategorycznie stwierdzają: „To nie umowa tworzy i zmienia życie społeczne, ale interesy społeczne i świadome działania" (str. 54).

W następnym, najobszerniejszym w prezentowanym zbiorze szkicu pt. „Katalog megalomanii narodowej" M. Karwat kreśli z polemiczną pasją „katalog opowiastek o polskiej wyjątkowości". Wskazuje na rozliczne szkody, jakie megalomania narodowa, traktowana przez niego i słusznie jako choroba społeczna, czyni w świadomości współczesnego Polaka, w ujmowaniu przezeń kategorii „patriotyzm", jak pogarsza zdrowie psychiczne całych grup społecznych narażając je na frustracje i „wieczne zdumienie" w stosunku do zjawisk otaczającego nas świata.

Omawiany zbiór zamyka szkic R Bryły i M. Karwata pt. „Socjalizm narodowy?". Odnoszą się oni krytycznie do tych poglądów, w myśl których „nasz socjalizm" musi być „odmienny, na tyle odmienny, że niepodobny do żadnego", a najważniejsza w nim to jego „polskość", bez zważania na marksistowską treść (str. 78). Krytyce poddają także poglądy, że odrodzenie socjalizmu w Polsce winno dokonać się na gruncie polskiej kultury katolickiej, a on sam może być „sielankowy, bezkonfliktowy, zaściankowy, parafialny" (str. 81). I przypominają, że polski model socjalizmu, poza swoją specyfiką właściwą naszym konkretnohistorycznym warunkom w latach osiemdziesiątych, musi odpowiadać ogólnym, uniwersalnym kryteriom tożsamości socjalizmu jako ustroju społecznego oraz uniwersalnym prawidłowościom jego rozwoju (str. 78).

Większość spraw przedstawionych przez autorów prezentowanej książki nie podlega historycznemu „przedawnieniu" i dezaktualizacji Są to zagadnienia teoretyczne o pierwszorzędnym znaczeniu. Szczególnie ważne jest to, iż w omawianej pracy podnoszone są kwestie świadomości społecznej i wpływu na nią różnego rodzaju mitów i stereotypów, a także możliwości mistyfikacji w zakresie wartości ideologicznych. Ma to ogromne znaczenie i współcześnie, bowiem trudno byłoby mówić o całkowitym przezwyciężeniu w naszym społeczeństwie kryzysu w sferze świadomości społecznej. Nadmiernym optymizmem byłoby mówienie, iż większość społeczeństwa wyraża postawy prosocjalistyczne wyrastające ze zrozumienia i akceptacji ideologii marksistowskiej. Dalej bowiem w naszym społeczeństwie głębokie są pokłady uproszczonego myślenia o polityce, silne i zakorzenione są stereotypy i mity, o których pisali autorzy. Spory jest także — o czym nie można zapominać — margines ludzi indyferentnych politycznie. Z tych powodów omawiana pozycja może i powinna odegrać istotną rolę w inspiracji nad samodzielnymi poszukiwaniami i przemyśleniami dotyczącymi złożonych, stale nie docenianych problemów ze sfery świadomości społecznej. Nie od rzeczy będzie także przypomnienie, iż dwaj spośród omawianych powyżej autorów, a mianowicie M. Karwat i W. Milanowski, konsekwentnie zajmują się w licznych swoich publikacjach zwartych oraz w publicystyce rozwijaniem i pogłębianiem problematyki zasygnalizowanej w „Stereotypach odnowy".

JERZY BORUŃ

T. IWIŃSKI: *Współczesny neokolonializm*. Warszawa 1986, MON, str. 328.

We współczesnym kapitalizmie utrzymują się podstawowe sprzeczności systemowe, ale następują jego wewnętrzne przeobrażenia. Przede wszystkim różnicują się warunki rozwoju gospodarczego i społecznego, trwa stała rywalizacja o rynki zbytu i źródła zaopatrzenia, umacniają się wpływy korporacji ponadnarodowych (głównie amerykańskich).

W skali całego systemu kapitalistycznego narastają sprzeczności pomiędzy trzema głównymi jego ośrodkami — Stanami Zjednoczonymi, Japonią i Europą Zachodnią — oraz pomiędzy tymi współczesnymi „centrami" kapitalizmu a jego „peryferiami" (państwami rozwijającymi się).

Przeobrażający się kapitalizm — stosując manewry polityczne, obietnice i przekupstwa, szantaż militarny i ekonomiczny, a nierzadko również bezpośrednią ingerencję w sprawy wewnętrzne krajów rozwijających się — zdołał w znacznym stopniu uratować dawny system zależności i wyzysku państw słabszych ekonomicznie. Zróżnicowania powstałe poprzez tradycyjne relacje „metropolia — kolonia" przybierają obecnie układ stosunków i zależności „bogaty — biedny".

Nowa praca Tadeusza Iwińskiego „Współczesny neokolonializm" wielostronnie ukazuje politykę eksplantacji i uzależniania państw postkolonialnych przez wysoko rozwinięte gospodarczo państwa kapitalistyczne i korporacje wielonarodowe. Autor — samodzielny pracownik naukowy Akademii Nauk Społecznych — od wielu lat specjalizuje się w problematyce nurtów i systemów politycznych współczesnego świata. Jego badania zaowocowały wieloma opracowaniami, a zwłaszcza wydaną w 1982 r. oryginalną monografią „Ruch rewolucyjny w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej". Połączenie wielostronności zainteresowań badawczych Autora, imponującej erudycji i przejrzystości ujęcia złożonego tematu przyniosło wartościową pracę politologiczną.

Praca „Współczesny neokolonializm" zawiera najogólniej ujmując genezę neokolonializmu (R.I), złożoną ewolucję polityki neokolonialnej (R.II), trzy główne płaszczyzny neokolonializmu: gospodarczą, polityczno-militarną i ideologiczno-społeczną (R. III—V), specyficzne cechy polityki neokolonialnej głównych państw kapitalistycznych: USA, Francji, Wielkiej Brytanii, RFN, Japonii, Izraela i RPA (R. VI) oraz kierunki międzynarodowego przeciwdziałania polityce neokolonializmu (R. VII). Wzbogacają ją trzy aneksy ukazujące pozostałości terytoriów zależnych w świecie, neokolonialne interwencje imperialistyczne w państwach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej oraz główne przedsięwzięcia organizacyjne zmierzające do kształtowania nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego. Całość zamyka reprezentatywna bibliografia przedmiotu.

Autor konsekwentnie dystansuje się od używania publicystycznego i nieprecyzyjnego określenia „Trzeci Świat". W zaprezentowanym ujęciu tematu wyraźnie dzieli państwa formacji społeczno-ekonomicznej kapitalizmu na dwie główne grupy: a) wysoko rozwinięte gospodarczo i b) państwa słabo czy też bardzo słabo rozwinięte.

W pierwszym rozdziale pracy przekonywająco porównuje przeobrażenia dawnego kolonializmu we współczesny neokolonializm. Szczególną uwagę zwraca na praktyczną realizację dewizy mocarstw kolonialnych „odejść, aby pozostać". Szeroko ukazuje przy tym zróżnicowania środków kolonializmu i neokolonializmu, konkludując, iż „w kolonializmie przeważały administracyjne i wojskowo-polityczne środki uzależnienia — w sumie pozaekonomiczne; w neokolonializmie dominują środki ekonomiczne, choć stosowane są także działania o innym charakterze" (s. 26).

Charakteryzując cele polityki neokolonialnej prezentuje zarówno dążenia imperializmu do różnorodnego uzależnienia i zachowania państw słabo rozwiniętych w ramach formacji kapitalistycznej, jak i wysiłki modernizacyjne wynikające z dążeń do integrowania działań „peryferiów” i „centrum” kapitalizmu (s 45).

W rozdziale drugim ukazano przyczyny ewolucji polityki neokolonialnej w kierunku umacniania intensywnych metod ekonomicznej eksploatacji krajów rozwijających się (s. 53—55). Znaczną uwagę zwraca się na nowy fenomen w wielu krajach rozwijających się, który stanowi przeplatanie się polityki neokolonialnej światowego kapitału monopolistycznego z polityką społeczno-ekonomicznego reformizmu burżuazji narodowej, wspieranej przez zewnętrzne koncepcje reformistyczne, zwłaszcza socjaldemokracji i chadecji.

Centralne miejsce w pracy zajmuje (ujęta w rozdziale trzecim) gospodarcza płaszczyzna neokolonializmu, charakteryzowana przede wszystkim jako: „tworzenie filii przez monopole w krajach rozwijających się i wywóz do tych krajów kapitałów z «centrów» kapitalizmu, tzw. pomoc rozwojowa, polityka kredytowa i handlowa, transfer technologii. Gwarantuje ona — w ocenie T. Iwińskiego — powstawanie i umacnianie szczególnego typu więzi pomiędzy «peryferiami» a «centrum» kapitalizmu, które nie mogłyby istnieć przy użyciu innego rodzaju instrumentów oddziaływania” (s 67)

Charakterystyczną cechą współczesnego neokolonializmu jest ścisłe powiązanie tzw kapitalizmu zależnego w państwach rozwijających się z systemem gospodarki kontrolowanej przez kapitał monopolistyczny. Kapitalizm ten stymuluje procesy rozwojowe krajów słabo rozwiniętych w kierunku gwarantującym utrzymanie ich w ramach reguł funkcjonowania systemu kapitalistycznego wyzysku. Nawet realizowaną od lat tzw „zieloną rewolucję” autor ocenia jako element wielostronnej strategii neokolonializmu w dziedzinie rolnictwa (s. 74).

Wielostronnie ukazano w pracy rozwój procesów globalnej ekspansji monopoli i pomnażanie ich zysków poprzez wywóz kapitałów do krajów rozwijających się Narastające zadłużenie państw słabo rozwiniętych wobec ich „centrów” powoduje, że odsetki spłacane przez wierzycieli również pomnażają zyski kapitału. Nawet „pomoc rozwojowa” ze strony wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych bardziej służy interesom kapitału aniżeli państwom słabo rozwiniętym gospodarczo, które częstokroć mało efektywnie wykorzystują szczupłe środki, jakimi dysponują. Niekorzystny dla państw słabo rozwiniętych jest również dotychczasowy podział pracy w kapitalizmie i związana z nim zależność technologiczna i naukowo-techniczna „peryferii” od „centrów” kapitalizmu (s. 94—108)

Prezentacja przez T. Iwińskiego płaszczyzny ekonomicznej neokolonializmu wskazuje na silne uzależnienia zewnętrzne państw rozwijających się, głównie poprzez ograniczenie warunków ich wymiany na rynkach międzynarodowych, ogromne zadłużenie tych krajów, samowolę korporacji w ustanawianiu stopy procentowej czy działania dyskryminacyjne w handlu zagranicznym (s. 134).

W rozdziałach czwartym i piątym ukazano metody i formy ochrony ekonomicznej ekspansji kapitału poprzez działania polityczno-militarne i społeczno-ideologiczne. Rozwój tych działań prowadzi bowiem do hamowania postępowych przemian w krajach rozwijających się, stymulowania ruchów separatystycznych, wspierania prawicowych dyktatur, narzucania układów militarnych, a nawet zbrojnej ingerencji w sprawy wewnętrzne. Szeroko w polityce neokolonialnej wykorzystywane są także wpływy językowe, kulturowe, informacyjno-propagandowe i inne

Współczesny rozwój polityki neokolonialnej stwarza trudności uogólniania zjawisk, albowiem zdecydowanie różnią się warunki społeczno-polityczne państw Afryki, Azji, Ameryki Lacińskiej i Oceanii. Różne siły społeczne uczestniczą w procesie wyboru drogi i orientacji politycznej państw. Zmieniają się formy działania i środki stosowane przez mocarstwa imperialistyczne i inne neokolonialne siły świata.

W rozdziale szóstym Autor skupia główną uwagę na specyficznych cechach neokolonializmu głównych państw kapitalistycznych (s. 220—262), a mianowicie:

— globalnego neokolonializmu USA;
— „regionalnego" neokolonializmu tradycyjnych metropolii (Francji, Wielkiej Brytanii);
— rosnących wpływów kolonialnych RFN i Japonii;
— instrumentalnej roli Izraela i RPA w polityce neokolonialnej.

Ostatni siódmy rozdział pracy stanowi swoiste podsumowanie problematyki neokolonializmu oraz ukazanie różnych aspektów walki państw słabo rozwiniętych z potęgą imperialistycznej ekspansji i wyzysku. Najszerzej wyeksponowuje trudną i złożoną batalię o realizację zrodzonej w 1973 r. idei nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego, przewijającej się w działaniach tzw. Grupy 77, UNCTAD, ONZ oraz dialogu „Północ—Południe", będącego głównie forum konfrontacji przedstawicieli Zachodu i Południa wewnątrz świata kapitalistycznego.

Akcentuje przy tym szeroką pomoc państw socjalistycznych ułatwiającą państwom słabo rozwiniętym walkę z siłami neokolonializmu. Kreśli możliwości zmian poprzez przemiany antyimperialistyczne i rewolucyjno-demokratyczne wewnątrz państw rozwijających się oraz możliwości rozwoju współpracy tych państw ze światowym systemem socjalistycznym. Autor w nowatorski sposób ujął możliwości antyimperialistycznej działalności grupy 20 państw o orientacji socjalistycznej najbardziej konsekwentnie występujących przeciw neokolonializmowi (s. 290—294), a zarazem odczuwających silną presję imperializmu, włącznie z zaangażowaniem środków militarnych (Angola, Afganistan, Kampucza, Mozambik, Nikaragua).

Mimo istotnych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, politycznych i kulturowych w krajach Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej i Oceanii niemożliwe było przezwyciężenie zacofania większości państw wyzwolonych z pęt kolonializmu. Zdaniem T. Iwińskiego, różnice między „centrum" a „peryferiami" kapitalizmu dalej narastają. Jest to przede wszystkim wynikiem systemu nierównoprawnych stosunków i oddziaływań, narastania problemów globalnych (ekologicznych, demograficznych, żywnościowych, energetycznych itp.), niedostatku technologii i wykształconych kadr, archaiczności struktur społecznych i niekompetencji tamtejszych czynników kierowniczych (s. 296).

Neokolonializm przyczynił się do dalszego utrzymywania systemu nierównoprawnych stosunków i oddziaływań między „centrum" a „peryferiami" ustroju kapitalistycznego. Wpływa on na wzrost bogactwa u bogatych i utrudnienie samodzielnego rozwoju państw określanych enigmatycznie jako „rozwijające się".

Podstawowe zalety pracy T. Iwińskiego to zarysowanie szerokiej panoramy zjawisk i procesów neokolonializmu, rzetelne udokumentowanie stawianych tez oraz wyeksponowanie dynamicznych zmian współczesnego świata. Może ona służyć za wartościowy przewodnik po burzliwych drogach rozwoju „peryferii" współczesnego świata. Lekkość ujęcia zwiększy zapewne krąg jej odbiorców.

KAZIMIERZ ŁASTAWSKI

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja „Nowych Dróg"
Warszawa

Dialog, który w latach 1984—1986 toczył się między marksistami a katolikami na łamach „Nowych Dróg" był niewątpliwie zjawiskiem społecznie cennym. Dialog ujawnił wielorakość punktów widzenia, które jednak mieszczą się w ramach porozumienia narodowego i umacniają je. Aczkolwiek dotyczył on przede wszystkim stosunków między marksistami i katolikami, nie ominął też — jak wynika z tekstów zamieszczonych w „Nowych Drogach" — dyskusji nad niektórymi problemami marksizmu. Jest to tym cenniejsze, że na naszym gruncie dyskusje wewnątrzmarksistowskie ciągle jeszcze są wątłe i za mało odpowiadają potrzebom.

Realizacji zaproponowanej przez naszą partię formuły stosunku państwa i partii marksistowskiej do Kościoła rzymskokatolickiego (walka i spory ideologiczne, społeczne współdziałanie i polityczne współistnienie) niewątpliwie powinno towarzyszyć ożywienie dialogu marksistowsko-chrześcijańskiego, właśnie jako czynnika ułatwiającego społeczne współdziałanie i polityczne współistnienie. Wychodzę z założenia, że taki dialog umacnia naszą rzeczywistą, a nie deklaratywną tożsamość i może zniwelować wiele wzajemnych uprzedzeń. Oczywiście, ogromne znaczenie ma przy tym fakt, że w ostatnich latach nasze władze polityczne i państwowe zrobiły wiele, aby spory filozoficzne i ideologiczne mogły być prowadzone w sposób autentyczny i nieskrępowany, zapewniający partnerom dialogu możliwość wyrażania ich punktów widzenia. Ciągle jednak jeszcze w dyskusjach za mało jest poważnego traktowania argumentów drugiej strony i uczciwej analizy błędów popełnionych w przeszłości. W ramach dialogu warto by ukazać różnorodność postaw laickich i przekształcenia, jakie się w nich dokonują. Przedyskutowania, w nowych realiach, wymagałaby również kwestia stosunku marksizmu do religii, a zwłaszcza do jej względnej trwałości. Nie tylko zresztą sam dialog jest ważny, ale przede wszystkim przeciwdziałanie tendencjom antydialogowym. Jak wiadomo, tendencje te są w katolicyzmie bardzo silne i mogą się jeszcze nasilać. Znajdują one swój wyraz w kwestionowaniu celowości samego dialogu, w odmawianiu moralnych kwalifikacji przedstawicielom odmiennych, niereligijnych zapatrywań, a także w zajadłym dyskredytowaniu społeczno-ustrojowych następstw koncepcji marksistowskich. Nierzadko uprzedzenia i sceptycyzm wobec dialogu zdarzają się także wśród samych marksistów.

Wnikliwy, zaplanowany na dłuższy czas dialog, wzbogacony o dodatkowe tematy, przysłuży się współdziałaniu między marksistami i katolikami. Będzie warunkiem skutecznego rozwiązania wielu problemów procesu budowy socjalizmu w konkretnych, polskich warunkach.

Z wyrazami szacunku
(—) Władysław Loranc
minister-kierownik Urzędu
do spraw Wyznań

Redakcja „Nowych Dróg"
Warszawa

Przeczytałem artykuły z działu „Problemy i dyskusje" zgrupowane pod hasłami: „Nauka i światopogląd", „Problemy dialogu", „Stare cele — nowe środki", „Wokół problemów rozwoju marksizmu i nauk społecznych", „Wokół problemów religii i polityki wyznaniowej", ponadto niektóre teksty „Od redakcji", niektóre listy oraz zapoznałem się ogólnie z charakterem pozostałych publikacji „Nowych Dróg" w roku 1986. Moja opinia powstała więc na podstawie częściowej tylko znajomości rocznika.

Przyjęcie dwunastu numerów jako przedmiotu oceny jest podyktowane względami jedynie formalnymi. Rocznik nie stanowi odrębnej, autonomicznej całości merytorycznej, realizuje bowiem linię publikacyjną redakcji z okresu poprzedzającego, kontynuuje wątki, tematy lub ustosunkowuje się do nich. Dlatego przedstawione niżej uwagi po lekturze wybranych tekstów rocznika nie mogą być odnoszone do dłuższego okresu działania pisma, choć — niewykluczone — że mają sens nie tylko doraźny.

1. Dostrzegam pewne słabości pisma. Mimo ogólnie bardzo pozytywnej oceny pisma zamieszczonej w informacji z posiedzenia Rady Redakcyjnej „Nowych Dróg" w numerze 8 muszę stwierdzić, że w roczniku są pewne, bardzo istotne braki. Bardzo słabo reprezentowana jest problematyka postępu technicznego w naszej gospodarce i w ogóle w życiu społecznym kraju, niedostatecznie też, moim zdaniem, omawia się sprawę reformy gospodarczej i konieczność zmiany postaw i myślenia wielu ludzi za tę reformę współodpowiedzialnych i ją realizujących. Oczywiście redakcja dbała o zamieszczanie artykułów czy zapisów dyskusji na temat reformy, ale publikacje te mają przeważnie charakter bliski programowym deklaracjom formułowanym bardzo ogólnie. Tymczasem wiadomo, że realizowanie reformy napotyka na wiele przeszkód na każdym bodaj poziomie struktury gospodarki i zarządzania społecznym życiem naszego kraju i że przeszkody te spowodowały już bardzo pokaźne opóźnienia i straty. W piśmie jednak tego w zasadzie nie widać. Artykuły są programowo słuszne i ogólne, dyskusje — choć pokazują różne stanowiska i punkty widzenia — gładkie i okrągłe, nie pokazują dramatyzmu (nie waham się użyć tego określenia) sprawy i historycznej wielkości manewru, którym jest i powinna być reforma. Zaś problem postępu technicznego i zagadnień organizacyjnych z nim związanych poruszony został, jeśli się nie mylę, tylko raz w bardzo dobrej, zresztą, dyskusji w Instytucie Chemii Przemysłowej (nr 9, s. 85 i n.).

Gdyby sądzić po ilości i jakości publikacji w roczniku „Nowych Dróg" na powyższe tematy, to należą one w Polsce do mało znaczącego marginesu społecznego życia. A przecież w rzeczywistości jest akurat odwrotnie. W tej dziedzinie pismo nie jest, niestety (moim zdaniem), pismem walczącym.

Drugą bardzo ważną dziedziną zbyt słabo omawianą w „Nowych Drogach" są problemy kultury (w szerokim znaczeniu słowa) i kulturotwórczych środowisk inteligencji, intelektualistów i ludzi sztuki. Kilka lat temu przewaliła się przez nasz kraj fala dyskusji o inteligencji i intelektualistach. Była to dyskusja bardzo potrzebna. Ale przecież nie jest to temat ani jubileuszowy, ani przypadkowy. Miniona dyskusja ujawniła temat, ale go ani nie wyczerpała, ani nie doprowadziła do jakichś widoczniejszych skutków praktycznych. Nie znaczy to, że mogła to zrobić, ale też dlatego właśnie organ Komitetu Centralnego partii rządzącej musi go podtrzymywać i ciągle uświadamiać czytelnikom jego doniosłość. Jednocześnie tematyka ta byłaby bardzo dobrym sposobem zainteresowania różnych kręgów środowisk twórczych pismem KC i problematyką w nim poruszaną. A nie trzeba przecież tłumaczyć, ile dobrego mogłoby dać obustronne wzajemne zainteresowanie pisma i tych środowisk. Nie jest to łatwe — ale konieczne, jeśli chcemy gruntować socjalizm w ideologii tych środowisk — bardzo ważnych dla tworzenia opinii społecznej.

Zdarzają się też redakcji teksty pisane z najlepszą intencją, ale niezbyt udane. Przykładem duża nota redakcji „Wokół problemów religii i polityki wyznaniowej" (nr 5, s. 132 i n.). Redakcja czuje się jakby zakłopotana, że znalazła się między dwiema różnymi teoriami religii i laicyzacji, i stara się dać wyraz akceptacji teorii nowszej, ale jednocześnie nie chce zrezygnować ze starej. Oto próbki tekstu redakcji:

„Nauka daje dziś wyczerpującą odpowiedź na wiele skomplikowanych problemów przyrody i bytu ludzkiego" (s. 133). — Otóż nie daje wyczerpującej odpowiedzi na wiele skomplikowanych problemów. Nauka wyczerpujących odpowiedzi daje w ogóle bardzo mało — i dlatego właśnie jest nauką, a nie, na przykład, wiarą lub magią. Ale następne zdanie już brzmi inaczej: „Wiele kwestii jest jeszcze obecnie otwartych, wymaga dalszych badań, dociekań i objaśnień". — To zdanie jest prawdziwsze niż poprzednie, ale niepotrzebnie zawarto w nim asekuracyjne słówko „obecnie". Dlaczego tylko „obecnie"? A w przeszłości i przyszłości. Nie? Następne zdania są zaś takie: „Kolosalny rozwój wiedzy, nauki i techniki daje współczesnemu człowiekowi coraz większe poczucie pewności siebie, znajomości zjawisk, praw i mechanizmów otaczającego go wszechświata. Luka niewiedzy staje się coraz węższa. Ale mimo wszystko istnieje i będzie istnieć zawsze. Niemożność odpowiedzi w danym momencie na coraz to nowe problemy i zagadnienia, stawiane przez człowieka w dążeniu do poznawania świata i siebie, istnieć będzie nieustannie, aczkolwiek nieustannie będzie się zmniejszać". — Otóż rozwój wiedzy, nauki i techniki daje współczesnemu człowiekowi nie tyle coraz większe poczucie pewności siebie, ile — jeżeli nawet to poczucie daje — przede wszystkim świadomość komplikowania się sytuacji, które człowiek nauką i techniką stwarza, i świadomość zagrożeń, do jakich doszliśmy. A wielu ludziom daje wręcz poczucie niepewności egzystencji. Nauka bowiem nie tylko pomaga ingerować coraz silniej w przyrodę, ale i rozumieć skutki tego ingerowania — a te nie są jednoznaczne. Nie jest także prawdą, że luka niewiedzy staje się coraz węższa. Na jakiej podstawie można to stwierdzić? Rozwój nauki polega nie tylko na powiększaniu ilości informacji i doskonaleniu ich, ale także na ukazywaniu coraz to nowego „horyzontu" pól badawczych, który wcześniej nie był przez ludzi dostrzegany, a także na stawianiu nowych problemów i pytań, które przedtem w nauce nie istniały. W rezultacie świadomość naukowa nie tylko wzbogaca się o nowe teorie, rozwiązania lub hipotezy, ale i o nową wiedzę o nowych dystansach między wiadomościami i teoriami a pytaniami i „niewiedzą". Niektórzy filozofowie wręcz są przekonani, że rozwój nauki polega także — obok wzbogacania wiedzy — na ujawnianiu nowych „obszarów niewiedzy", które nawet się powiększają, a nie maleją. Zresztą koncepcja „luki zmniejszającej się", która to luka „jeszcze" trwa, ale w przyszłości już jej nie będzie, kłóci się m.in. z marksistowską koncepcją i nieskończoności bytu, i niewyczerpalności ludzkiego poznania. Słuszne zdanie w cytowanym fragmencie, że luka owa istnieć będzie zawsze, logicznie podważa nie przemyślane zdanie poprzedzające, a także konkluzję wywodu, że luka nieustannie będzie się zmniejszać. Pytanie na marginesie: jak w ogóle tę „lukę" mierzyć?

Na stronie 134 mamy fragment następujący. „Marksizm kreślił trafną wizję obumierania religii wraz z rozwojem cywilizacji ludzkiej. Diagnozę tę potwierdza historyczne doświadczenie wielu krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. Proces obumierania religii następuje zawsze wraz z modernizacją, urbanizacją i uprzemysłowieniem, z podwyższaniem poziomu naukowego, kulturalnego i oświatowego społeczeństw. Jest to proces nieuchronny, aczkolwiek długotrwały i nie pozbawiony zahamowań i regresów. Racjonalizm i laicyzacja są miarą poziomu cywilizacji, oświecenia publicznego, kultury i moralności społeczeństw. Taki jest wymóg współczesności, nowoczesności i postępu. Nie ma alternatywy w tym względzie". — Niby jest to pogląd marksistowski, ale razi niezakłócona pewność i apodyktyczność tej wypowiedzi. Jednocześnie zauważmy, że obok doświadczeń wielu krajów potwierdzających tę diagnozę jest wiele doświadczeń także wielu krajów diagnozy tej nie potwierdzających. A to już powinno wystarczyć, aby nie ogłaszać sprawy za teoretycznie raz na zawsze rozstrzygniętą.

W ogóle w tego typu sformułowaniach uderza bardziej niczym nie zamącona wiara w „prawdy marksizmu" niż marksistowskie myślenie. Na stronie 136 mówi się wręcz o „prawdach marksistowskiego światopoglądu" i jest to język niczym nie różniący się od języka religijnego, w którym także — ale tam już w sposób uprawniony — mówi się o „prawdach", w które trzeba wierzyć i które w ogóle dyskutowalne nie są. Nie przystoi „Nowym Drogom" szerzenie wiary w marksizm. „Nowe Drogi", zgodnie z wymogami marksizmu-leninizmu, chcą tej teorii uczyć, ale nauczanie to musi polegać nie tylko na informowaniu ludzi o pewnej liczbie poglądów marksistowskich, trafnych i prawdziwych, lecz także — i to koniecznie — na uczeniu **marksistowskiego sposobu myślenia:** refleksyjnego, samodzielnego, zdolnego do krytyki i autokrytyki, wrażliwego na empirię i umiejącego z niej wyciągać teoretyczne wnioski. Wiara w „prawdy marksizmu" zastępująca marksistowskie myślenie to alibi dla niemarksistowskich poglądów o marksizmie, że jest on właśnie wiarą: w wieczność materii, w nieistnienie Boga, w walkę klas itp. — w odróżnieniu od innych wiar. Między innymi dlatego wielu krytyków marksizmu nie chce uznać go za naukę.

W tym także tekście użyto sformułowania „opium dla ludu" (str. 134). Jest to zapis błędny. Powinno być „opium ludu" — i tak jest w oryginale marksistowskim. Różnica nie tylko werbalna. W pierwszym wypadku opium owo podsuwa się ludowi, celowo go się odurza, w drugim lud sam sobie to odurzenie prokuruje. Oczywiście, rozróżnienie to nie jest wyraźne i absolutne, jest bowiem po części i tak, i tak, ale sformułowanie „opium dla ludu" spłyca zagadnienie, cofa marksowskie tłumaczenie religii do poziomu teorii oświeceniowych, które przecież marksizm przezwyciężył.

Artykuł, o którym tu mowa, nie jest przedmiotem mojej specjalnej uwagi i osobnej krytyki. Posłużyłem się nim jako przykładem ulegania językowi naszej propagandy, który przez wiele lat był powszechnie stosowany i w środkach masowego przekazu, i w podręcznikach, a nawet w monografiach na temat marksizmu-leninizmu. „Nowe Drogi" na ogół, od paru już lat, szczęśliwie go unikają, ale — jak widać — odzywa się on jeszcze niekiedy echem w tekstach współczesnych.

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę na niemiłą agresję w tonie polemik niektórych autorów „Nowych Dróg". Idzie mi nie o dobitność argumentacji — ta jest bardzo potrzebna i oby było jej najwięcej na łamach pisma, lecz o nie ukrywane przez autorów polemik uprzedzenie do osoby dyskutanta. W artykule tak napisanym widać już od pierwszych zdań, że jego autor ma złe mniemanie o polemiście, a użyte argumenty mają dowieść nie tylko tego, że polemista nie ma racji, lecz i tego, że owo uprzedzenie było uzasadnione i jest nadal uprawnione. — Nie jest to szlachetny sposób prowadzenia sporów i proponowałbym redakcji, aby starała się eliminować go ze swoich łamów. Tylko na tym zyska.

2. Pismo ma bardzo wiele zalet.

Od paru lat dostrzega się wyraźną ewolucję „Nowych Dróg" w kierunku otwarcia swoich łamów dla coraz szerszego kręgu autorów i to nie tylko członków partii. Jest to sprawa fundamentalna. Partia tylko wtedy będzie sprawować swoją misję przewodzenia politycznego, gdy nie będzie izolowana w społeczeństwie i gdy będzie przyciągać do siebie coraz więcej ludzi spoza jej szeregów. Taką funkcję „Nowe Drogi" spełniają coraz lepiej i oby rozwijały ją nadal. Istotne jest zwłaszcza to, że redakcja wyraźnie i z dobrym skutkiem dba o wysoki poziom intelektualny swoich publikacji (co jej się nieźle udaje), dzięki czemu adresatami mogą stać się, i stają się, także pozapartyjne środowiska intelektualne. Bardzo poważnym osiągnięciem pisma jest przyciągnięcie do siebie autorów katolickich lub do katolicyzmu zbliżonych i prowadzenie z nimi otwartej i na ogół wzajemnie lojalnej polemiki (o niektórych mankamentach tej polemiki wspomniałem wyżej). Jest to praktykowanie dialogu, który zewsząd jest postulowany, ale nie wszędzie realizowany.

Jednocześnie towarzyszy temu druga zaleta, której pismu partyjnemu nie wolno złamać: na ogół prosty, czytelny i poprawny język. Dzięki temu „Nowe Drogi" mogą być czytane nie tylko przez specjalistów i intelektualistów, ale przez bardzo szerokie kręgi naszego społeczeństwa, różnie przecież wykształcone. W ten sposób pismo nie tylko podejmuje trudne nieraz problemy, ale upowszechnia wiedzę o nich — a to jest także jedno z fundamentalnych zadań „Nowych Dróg".

Innym bardzo ważnym pozytywem jest dominacja w piśmie klimatu myślenia refleksyjnego i krytycznego. Widać wyraźnie, że redakcja odeszła już całkiem od dawnego stylu oficjalnych publikacji partyjnych i marksistowskich, który polegał przede wszystkim na autorytarnym wygłaszaniu utartych „prawd" lub ewentualnie komunikowaniu nowych, na udzielaniu ostatecznych odpowiedzi i unikaniu pytań. Obecny styl artykułów popularyzuje marksizm problemowy, dostrzegający różne nowe sprawy i podejmujący je — czyli myślenie żywe i twórcze.

Do bardzo dobrych intelektualnie zaliczam polemiki i dyskusje na temat nauki i ideologii (zwłaszcza dyskusję na temat teorii rewolucji socjalistycznej, artykuły i polemiki Białkowskiego, Mejbauma, wypowiedź Mendelskiego w dyskusji o rewolucji, polemiki Kozakiewicz — Milanowski — Opara, niezły artykuł Karwata i Milanowskiego o istocie i społecznym podłożu oportunizmu). Bardzo wartościowe są artykuły krytyczne o poglądach Kołakowskiego, Tischnera i Nowaka. Redakcji udało się dobrać autorów, którzy nie muszą posługiwać się inwektywami, bowiem znają dobrze krytykowaną materię i dobrze operują argumentami teoretycznymi.

W ocenie powyższej pomijam meritum poglądów, a zwracam uwagę na ogólny poziom naukowy polemik i dyskusji oraz ogólną kulturę pisarską. Pod tym względem „Nowe Drogi" robią wyraźny postęp.

Bardzo dobrym pomysłem jest drukowanie w „Nowych Drogach" krótkich, jedno-dwustronicowych felietonów („Krótko" i „Sprawy małe i duże") eksponujących ważne zjawiska i problemy, zwykle — niestety — przesłaniane przez potok codzienności. Napisane są bardzo dobrym stylem (zwłaszcza Janusza Fastyna), jasno i zmuszająco do zastanowienia się. Czasami takie krótkie zwrócenie uwagi skutkuje bardziej, niż wypracowany wielostronicowy artykuł.

W opinii powyższej więcej miejsca zajmują uwagi krytyczne niż pochwały. Ta proporcja ilościowa nie jest wszakże miarą ogólnego (dobrego!) poziomu pisma ani też odzwierciedleniem mojej, dobrej, o piśmie opinii. Krytyce poświęciłem więcej miejsca dlatego, że — po pierwsze — dostrzeganie i ujawnianie słabości i pomyłek jest warunkiem dalszego postępu w rozwijaniu zakresu zainteresowań i podnoszeniu poziomu intelektualnego pisma — czego Redakcji życzę (dlatego angażuję się w uwagi krytyczne), po drugie, uwagi krytyczne starałem się uzasadniać bądź argumentami, bądź przykładami (stąd ich rozwlekłość). Składanie Redakcji laurki za starania i osiągnięcia nie miałoby większego sensu — nie jest to przecież jubileusz, lecz robocza analiza ku ogólnemu pożytkowi pisana.

DIONIZY TANALSKI

Warszawa, 22 lutego 1987.

Pod przewodnictwem Wiesława Klimczaka odbyła się w redakcji „Nowych Dróg" dyskusja poświęcona problematyce pluralizmu demokratycznego w Polsce. Jej inspiracją były materiały VI Plenum KC PZPR. W dyskusji wzięli udział: Jan Baszkiewicz, Kazimierz Doktór, Mariusz Gulczyński, Mirosław Karwat, Władysław Markiewicz, Włodzimierz Milanowski i Wojciech Sokolewicz. Treść dyskusji zostanie opublikowana na łamach „Nowych Dróg".

☆

„Nowy myślenie i działanie. Filozofia Rewolucji Październikowej — przebudowa i odrodzenie — problemy globalne" — to hasło polsko-radzieckiej konferencji zorganizowanej z okazji 70-lecia Wielkiego Października przez redakcje: „Studia Filozoficzne" i „Dialectics and Humanism". Z ramienia „Nowych Dróg" w konferencji uczestniczyli Stanisław Rainko i Andrzej Kupich, którzy przedstawili problemy ideologiczno-polityczne podjęte na międzynarodowej konferencji „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu". Referaty obejmowały m. in. takie zagadnienia, jak historyczne przesłanki pieriestrojki i odrodzenia socjalizmu; samosterowność społeczna; problemy filozofii społecznej w warunkach pieriestrojki; synergetyka a społeczeństwo; struktura rewolucji społecznych; człowiek — najwyższa wartość i największe bogactwo socjalizmu; dialog chrześcijanie—marksiści; problem aktywizacji czynnika ludzkiego w pieriestrojce; perspektywy materializmu historycznego; prawosławie w Polsce i dialog z marksizmem; dialektyka procesu przemian; dylematy materializmu historycznego; perspektywy badań nad filozoficznymi i społecznymi aspektami nauki i techniki; rewolucja i perspektywy socjalizmu; trudności ekonomiczno-polityczne a żywotność idei rewolucji i socjalizmu; czy rewolucja jest zakończona?; socjalizm wobec kapitalizmu: antagonizm, konwergencja, komplementarność; rewolucja i pokojowe współistnienie; geneza koncepcji powszechnego pokoju; historyczna szansa dezalienacji techniczno-militarnej i zbudowania świata bez wojen. Problemy referatów i wystąpień w dyskusji będą miały inspirujący charakter dla tematyki „Nowych Dróg".

W związku z tą konferencją informujemy, że redakcja „Nowych Dróg" ustaliła wspólnie z redakcją „Dialectics and Humanism" plan współdziałania. Przewiduje on, iż dwa razy w roku wydawane będą wspólnie w języku angielskim numery „Dialectics and Humanism", zawierające specjalne publikacje lub przedruki dotyczące tematyki dialogu światopoglądowego i społecznego oraz religii, polityki wyznaniowej, a także współczesnych interpretacji marksizmu wobec religii i ludzi wierzących.

☆

Na zaproszenie „Nowych Dróg" przebywała w Polsce delegacja organu teoretyczno-politycznego KPCz „Nova Mysl". W skład delegacji wchodzili: doc. dr Jiřy Jež — kierownik działu naukowego komunizmu i dr Josef Sedlaž — kierownik działu międzynarodowego

„Novej Mysli". Delegacja odbyła rozmowy w KC PZPR z z-cą kierownika wydziału ideologicznego Januszem Janickim i z-cą kierownika wydziału propagandy Janem Bisztygą. W czasie pobytu w Poznaniu delegacja przeprowadziła rozmowy w Instytucie Zachodnim i Instytucie Nauk Politycznych w UAM. Członkowie delegacji zwiedzili także Kombinat PGR-Ptaszkowo. W czasie spotkania z zespołem redakcji „Nowych Dróg" omówiono stan aktualny i perspektywy dalszej współpracy międzyredakcyjnej.

☆

W IV kwartale br. przebywały za granicą delegacje „Nowych Dróg": w CSRS na zaproszenie „Novej Mysli" w składzie: Eugeniusz Gajewski i Włodzimierz Milanowski; w KRL-D na zaproszenie „Kyllodzy" — Andrzej Kupich; na Węgrzech — Jerzy Byra i Wiesław Iwanicki.

Spis treści — nr-y od 1 (452) do 12 (463)

ARTYKUŁY	nr	str.
BAKA WŁADYSŁAW — Proces reformowania gospodarki	8 (459)	5
BARYŁA JÓZEF — Linia skuteczności i konsekwencji	2 (453)	18
BEDNARSKI HENRYK — Rewolucja Październikowa a współczesny etap rozwoju socjalizmu	11 (462)	16
BILSKI RYSZARD — Protokół zebrania	4 (455)	162
BOROWIK WŁADYSŁAW, NADOLSKI JULIAN — Rola POP w polityce kadrowej	7 (458)	28
BORUŃ JERZY — Geneza II wojny światowej w świetle dokumentów	9 (460)	56
BUKOWSKI LUDWIK, STUDZIENNY ZBIGNIEW — Odnaleźć własną siłę	5 (456)	22
CIOSEK STANISŁAW — Cele i formy demokracji socjalistycznej	2 (453)	66
CZYREK JÓZEF — O dorobku programowym X Zjazdu PZPR	2 (453)	10
DRZAZGA EDWARD — Doskonalenie kontroli państwowej	4 (455)	61
DYMEK BENON — Życie dla idei. Alfred Fiderkiewicz (1886—1972)	6 (457)	34
DZIABAŁA STEFAN — Kształtowanie ideowych postaw członków partii	5 (456)	30
ERAZMUS EDWARD — Efektywność działań partii	1 (452)	17
FUKS TADEUSZ — System samorządowy w przedsiębiorstwie	4 (455)	22
GABRIELSKI STANISŁAW — Podstawowa organizacja partyjna — wiodące ogniwo partii	1 (452)	7
GERTYCH ZBIGNIEW — Społeczny ruch o szlachetnej motywacji	2 (453)	77
GILEJKO LESZEK — Samorząd w rozwijaniu sił wytwórczych	6 (457)	17
GRELA LEON — Samorząd pracowniczy i zespołowe formy pracy	8 (459)	18
GRODZICKI RYSZARD — Konsultacje społeczne	7 (458)	51
GRUSZECKI ANDRZEJ — Ochrona dziedzictwa kulturalnego w Polsce	3 (454)	31
IWIŃSKI TADEUSZ — Kierunki przemian i ofensywy współczesnego imperializmu	5 (456)	167
JAKOWLEW ALEKSANDER — Przebudowa a nauki społeczne	10 (461)	32
JANAS WACŁAW — Udział Polski w międzynarodowej wymianie kulturalnej	3 (454)	15
JARUZELSKI WOJCIECH — Ku nowym horyzontom. W 70-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej	7 (458)	5
KANCEWICZ JAN — PPS-Lewica (1906—1918). Fakty i refleksje	4 (455)	71
KARPIŃSKI ANDRZEJ — Przemysł w obliczu przyszłości	10 (461)	16
KIJAK ZDZISŁAW — Zmiany w systemie zarządzania gospodarką ZSRR	11 (462)	175
KISZCZAK CZESŁAW — Praworządność i dyscyplina społeczna w warunkach socjalizmu	2 (453)	44
KŁODA TEOFIL — Sposób na efektywność	6 (457)	25
KOSTRZEWA KRYSTYNA — Nie jesteśmy tylko instytucją z telefonami	1 (452)	47
KOZŁOWSKI RYSZARD — Samorząd pracowniczy a uspołecznianie zarządzania	4 (455)	13
KRÓL HENRYK — Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze	9 (460)	30
KUCIŃSKI JERZY — Doskonalenie systemu politycznego potrzebą czasu	9 (460)	14
KUCZA ERNEST — Koncepcja i strategia przyspieszenia treścią zjazdów bratnich partii	2 (453)	97
KWIATEK LESZEK — Wychowanie estetyczne i aktywność kulturalna młodych	3 (454)	25
LAM ANDRZEJ — Władysław Broniewski (W środku życia)	11 (462)	161
LEGOWICZ JAN — Irracjonalizm działań pozornych	12 (463)	46
LUBCZYŃSKI MACIEJ — Samorząd załogi współgospodarzem socjalistycznego przedsiębiorstwa	4 (455)	5
ŁADOSZ JAROSŁAW — „Święta rodzina" Marksa i Engelsa (Narodziny materializmu historycznego)	5 (456)	66
MACUŻANKA ZENONA — Podobny do siebie. Leon Kruczkowski (1900—1962)	8 (459)	172
MAKARCZUK ANDRZEJ — Postawy członków partii wobec pracy	8 (459)	[illegible]

MILANOWSKI WŁODZIMIERZ — Podstawowe ogniwa partii 7 (458) 37
MIODOWICZ ALFRED — Związki zawodowe w rok po Kongresie 12 (463) 14
MULTAN WOJCIECH — Nowe radzieckie inicjatywy rozbrojeniowe 1 (452) 161
MUSZYŃSKI BRONISŁAW — Awans kadrowy robotników 9 (460) 41
MUSZYŃSKI JERZY — Kierunki rozwoju systemu politycznego PRL 4 (455) 50
NADOLSKI JULIAN — zob. BOROWIK WŁADYSŁAW 7 (458) 26
NAZAREWICZ RYSZARD — Partia rewolucji polskiej (W 45 rocznicę utworzenia PPR) 1 (452) 85
NIEPOKULCZYCKA MAŁGORZATA — Problem jakości 6 (457) 13
ORZECHOWSKI MARIAN — Polityka zagraniczna PRL — polityka rozwoju i współpracy 8 (459) 51
OWCZAREK MIECZYSŁAW — Jakość pracy partyjnej w przedsiębiorstwie 1 (452) 38
PALUCH JÓZEF — Tradycje i współczesność samorządu spółdzielczego 4 (455) 38
PERCZYŃSKI MACIEJ — Leninowska teoria imperializmu a kapitalizm współczesny 6 (457) 196
RABIEJ STANISŁAW — Pokojowe wykorzystanie energii atomowej 3 (454) 149
RAINKO STANISŁAW — O twórczy sens marksizmu 2 (453) 121
ROSZCZYPAŁA JAN — Przemiany w rolnictwie i gospodarce żywnościowej ZSRR 6 (457) 143
RYCHŁOWSKI BOGUMIŁ — Polska wobec problemów bezpieczeństwa Europy 7 (458) 65
SEKLECKI STANISŁAW — Partia i młodzież 7 (458) 20
SOBCZAK KAZIMIERZ — Karol Świerczewski (1897—1947) — żołnierz rewolucji 11 (462) 56
SORYCZ MIECZYSŁAW — Walka ideologiczna i polityczna w kulturze 6 (457) 155
SPUSTEK IWONA — Polacy w Rewolucji Październikowej 12 (463) 68
STĘPIEŃ MARIAN — Rozmyślania przed wizytą 5 (456) 12
STUDZIENNY ZBIGNIEW — zob. BUKOWSKI LUDWIK 5 (456) 28
STUDZIENNY ZBIGNIEW — Sprawa najważniejsza — realizacja uchwał 1 (452) 31
SYZDEK BRONISŁAW — PPR-owska strategia rewolucji 3 (454) 67
SZYMAŃSKI ŁUKASZ — Nowe zadania wydawców 7 (458) 173
SZYR EUGENIUSZ — Okoliczności rozwiązania KPP 7 (458) 82
SWIDERSKI JERZY — Chcemy sprostać wyzwaniom przyszłości 10 (461) 5
TYCH FELIKS — Doświadczenia rewolucji 1905 r. a europejski ruch robotniczy 1 (452) 74
TYCH FELIKS — Polskie partie robotnicze wobec Rewolucji Październikowej 11 (462) 24
ULICKI WŁODZIMIERZ — Rzecznik praw obywatelskich 7 (458) 57
WASILEWSKI ANDRZEJ — Kultura płaszczyzną porozumienia 3 (454) 5
WĄGRODZKI JERZY — Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski „Za Waszą wolność i naszą" 1 (452) 56
WIATR JERZY J. — Socjalizm i demokracja 12 (463) 26
WIŚNIEWSKI WOJCIECH — Stare myślenie a reformy społeczne 12 (463) 35
WOŁPIUK WALDEMAR — Stosunek Zachodu do PRL w pierwszych latach po wyzwoleniu 7 (458) 104
WOŹNIAK MARIAN — Drugi etap reformy gospodarczej i główne zadania rozwoju kraju 2 (453) 29
WROŃSKI STANISŁAW — Sojusz w czas wojny i pokoju 9 (460) 46
WROŃSKI STANISŁAW — Wobec wyzwania przyszłości 2 (453) 104
ZIĘBA STANISŁAW — Rolnictwo: wyniki i dylematy rozwoju 2 (453) 82
ŻYGULSKI KAZIMIERZ — UNESCO i problemy globalne współczesności 12 (463) 156

ARTYKUŁY WSTĘPNE

Drogą socjalistycznych przemian 9 (460) 5
Nasze czterdziestolecie 2 (453) 6
Nowa faza socjalistycznej odnowy 12 (463) 5
Podstawowe i rozstrzygające (Po IV Plenum KC PZPR) 6 (457) 5
Polska jest jedna 5 (456) 5
70 lat Rewolucji Październikowej. Alternatywa dla ludzkości 11 (461) 5
W 45 rocznicę utworzenia PPR 1 (452) 5

DZIEJE MARKSIZMU W POLSCE

DZIAMSKI SEWERYN 2 (453) 133
FRITZHAND MAREK — O etyce marksistowskiej 5 (456) 79
WIATR JERZY — Socjologia marksistowska w początkach Polski Ludowej 6 (457) 46

DYSKUSJE REDAKCYJNE

EKONOMICZNE I SPOŁECZNE MOTYWACJE PRACY 8 (459) 83

Bombera Zdzisław (121), Borcz Leszek (110), Borkowska Stanisława (85, 122), Grzeszczyk Tadeusz (106), Iwanicki Wiesław (125), Jacukowicz Zofia (117), Jarmołowicz Wacław (113), Krencik Wiesław (83, 123), Melich Alojzy (118), Morecka Zofia (85), Przywara Bolesław (102), Timofiejuk Igor (91), Wiszniewski Edward (90)

MARKSIZM WOBEC WYZWAŃ WSPÓŁCZESNOŚCI 2 (453) 140

Jaroszewski Tadeusz M. (141), Kozakiewicz Helena (179), Lebiedziński Włodzimierz (150, 160, 171), Lipiec Józef (161, 171), Loranc Władysław (174), Minc Bronisław (155, 161), Raciborski Jacek (172), Rainko Stanisław (182), Wiatr Jerzy (145), Wroński Stanisław (140, 144, 150, 184)

NAUKA W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ 4 (455) 119

Bosiakowski Zygmunt (126, 128), Gilejko Leszek (124, 125, 142, 150), Gliński Bohdan (139, 141, 144), Kędzia Bogusław (119, 122, 125, 141, 144, 145, 146, 150), Kowalski Zbigniew (138, 151), Nałęcz Maciej (156), Rychlewski Jan (134), Turski Władysław (121, 122, 128, 143, 144, 145, 146, 149, 152), Wasilewski Lesław (130, 133, 150, 154, 155), Zieliński Kazimierz (128, 131, 146, 152, 154)

WIZJA SOCJALISTYCZNEGO ROZWOJU POLSKI W OCZACH MŁODZIEŻY 10 (461) 141

Ambroż Michał (165), Bakalarski Krzysztof (144), Badowska Jolanta (168, 170), Barwinek Ryszard (170), Bogusz Jan (141, 170, 180), Deptuch Michał (161), Gaj Józef (148), Garlicki Jan (174), Jarmołowicz Zdzisław (183), Kostrzewa Kazimierz (171), Nowacki Grzegorz (162, 165), Nuckowski Julian (159), Pachowski Jarosław (155), Rokicki Sławomir (173), Szamałek Krzysztof (146), Trochim Marek (180), Ungier Marek (152, 165)

FELIETONY

KRÓTKO

FASTYN JANUSZ — Czasy 9 (460) 138
FASTYN JANUSZ — Dach 12 (463) 145
FASTYN JANUSZ — Jełom 6 (457) 170
FASTYN JANUSZ — Leninowcy 11 (462) 129
FASTYN JANUSZ — Nadmiar 10 (461) 160
FASTYN JANUSZ — Prestiż 8 (459) 155
FASTYN JANUSZ — Szok 3 (454) 127
FASTYN JANUSZ — Trawa 7 (458) 184
FASTYN JANUSZ — Zima 1 (452) 150
FASTYN JANUSZ — Żywioł 5 (456) 165

SPRAWY MAŁE I DUŻE

IWANICKI WIESŁAW — Bylejakość 4 (455) 158

INFORMACJE

Człowiek i jego świat (Omówienie dyskusji „okrągłego stołu" redakcji „Nowych Dróg" i „Kommunista") — oprac. Milanowski Włodzimierz 8 (459) 157

Dialog i porozumienie społeczne w PRL i WRL (Polsko-węgierska konferencja „okrągłego stołu") — oprac. Ulicki Włodzimierz 5 (456) 141

Informacja o spotkaniu przedstawicieli redakcji organów teoretyczno-politycznych partii komunistycznych i robotniczych w Moskwie 3 (454) 128

W rytmie rewolucyjnych przeobrażeń — Wroński Stanisław 9 (454) 140

Socjalizm powstaje razem z nami. Omówienie międzynarodowej konferencji teoretycznej pod hasłem: „O twórczy rozwój marksizmu-leninizmu" — oprac. Milanowski Włodzimierz 11 (462) 143
Spis treści rocznika „Nowych Dróg" — nr-y 1 (452) — 12 (463) 12 (463) 182
Spotkanie z okazji 40-lecia „Nowych Dróg" — przemówienia Stanisława Wrońskiego i Józefa Czyrka 4 (455) 166

KONSULTACJE

Obiektywne uwarunkowanie powstania formacji komunistycznej i etapy jej rozwoju — oprac. Kamińska Marianna 11 (462) 131
Społeczna wydajność pracy i jej uwarunkowania — oprac. Sztumski Janusz 9 (460) 140

KRONIKA

3 (454) 190; 7(458) 192; 9(460) 191; 10(461) 190; 11(462) 191; 12(463) 180

LISTY DO REDAKCJI

List I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego z okazji czterdziestolecia „Nowych Dróg" 2 (453) 5
List prezesa Rady Ministrów Zbigniewa Messnera 4 (455) 166

★

Gutowski Tadeusz — Czy eksportowane towary muszą być importowane? 9 (460) 189
Lebiedziński Włodzimierz — W nawiązaniu do listu E. Grzelaka 4 (455) 192
Lewandowska Romana — W sprawie zawartości „Nowych Dróg" 9 (460) 190
Loranc Władysław — W sprawie dialogu między marksistami a katolikami 12 (463) 174
Maciaszek Stanisław — W sprawie reformy gospodarczej 9 (460) 184
Mika Danuta — O przydatności „Nowych Dróg" w pogłębianiu świadomości 5 (456) 191
Niepokulczycka Małgorzata — W nawiązaniu do dyskusji „Produkcja i konsumpcja — jedność i sprzeczności" 5 (456) 190
Nowiński Marian — W sprawie „polonocentryzmu" 8 (459) 189
Plichciński Erwin — W związku z dyskusją o produkcji i konsumpcji 4 (455) 191
Starostka Henryk — W sprawie odczytywania klasyków 9 (460) 186
Tanalski Dionizy — O publikacjach nie tylko religioznawczych 12 (463) 175
WOKI Poznań — O przydatności materiałów publikowanych w „Nowych Drogach" 1 (452) 191
Ryszard Wołosiński — Czy żołnierz po to ginął? 9 (460) 183

OD REDAKCJI

Dzieje marksizmu w Polsce 2 (453) 133
Nad czasopiśmiennictwem partyjnym 3 (454) 121
O dialogu 7 (458) 131
Reforma gospodarcza: zadania — perspektywy 8 (459) 44
Z teorii rewolucji socjalistycznej 12 (463) 121

POLEMIKI

Flejterski Stanisław — Czy istnieje ekonomia polityczna socjalizmu? 12 (463) 147

O DIALOGU

Mendelski Tadeusz 5 (456) 134
Stępień Marian 5 (456) 132

W SPRAWIE „POLONOCENTRYZMU”

Ciupiński Andrzej 1 (452) 156
Karwat Mirosław 8 (459) 128

PROBLEMY I DYSKUSJE

ALBINOWSKI STANISŁAW — Rynek w socjalizmie: nieporozumienia czy dylematy? 10 (461) 88
GULCZYŃSKI MARIUSZ — W kierunku ładu porozumień społecznych 10 (461) 72
JAROSZEWSKI TADEUSZ M. — Człowiek i praca ludzka w ujęciu Jana Pawła II 6 (457) 71
KACZMAREK ADAM — O wyższy poziom rozrywki 3 (454) 113
KARPIŃSKI ANDRZEJ — O głębszą restrukturyzację gospodarki 1 (452) 112
KRAJEWSKI MIECZYSŁAW — Od Lenina do Gorbaczowa 11 (462) 63
KUROWICKI JAN — Konfrontacja ideologiczna w kulturze polskiej 3 (454) 93
MENDELSKI TADEUSZ — Ekonomia i polityka 11 (462) 81
PAPUZIŃSKI ANDRZEJ — Chrześcijańska koncepcja kultury 3 (454) 103
RACIBORSKI JACEK — Ideologia i reformy 12 (463) 78
REYKOWSKI JANUSZ — Czy socjalizm jest psychologicznym nieporozumieniem? 6 (457) 50
WĘGLARZ MARIAN — Propozycje do programu poprawy stanu budownictwa 1 (452) 100
WIŚNIEWSKI WIESŁAW — Potrzeby oświatowe społeczeństwa polskiego 1 (452) 123
WITTE ALEKSIEJ — Przeciwko ideologicznej blokadzie rozwoju społecznego 12 (463) 88

NAUKA I ŚWIATOPOGLĄD

ŁUGOWSKI WŁODZIMIERZ — Ewolucja makrocząsteczek, czyli pomost między fizyką a biologią 6 (457) 117
SOZINOW ALEKSIEJ — Problemy i perspektywy genetyki 9 (460) 112

NAUKA W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ

Bariery i szanse chemii (Echa rozmowy w Instytucie Chemii Przemysłowej) 7 (458) 81
Bariery i szanse elektroniki (Rozmowa w Centrum Naukowo-Produkcyjnym Materiałów Elektronicznych „CEMAT” w Warszawie) 5 (456) 58

O DIALOGU

KUCZYŃSKI JANUSZ — Spotkania chrześcijaństwa z marksizmem 7 (458) 153
RACIBORSKI JACEK — W kierunku rzeczywistych problemów 10 (461) 121
WILSZ JOLANTA — Charaktery i porozumienia 10 (461) 127

PROBLEMY MŁODZIEŻY

DRAGAN ANTONI — O sytuacji w środowisku studenckim i zadaniach ZSP 11 (462) 116
GARLICKI JAN — Dynamika przemian aktywności społecznej studentów 9 (460) 125
PULIKOWSKI WOJCIECH — Studenci a polityka 1 (452) 151
ROWICKI LESZEK — Aktywność społeczna studentów 1 (452) 148

REFORMA GOSPODARCZA: ZADANIA — PERSPEKTYWY

BIEGUŃSKI LECH — Przedsiębiorstwo a nieefektywność 4 (455) 101
CHOLEWA RYSZARD, MAJEWSKI GRZEGORZ — Rolnicze spółdzielnie produkcyjne wobec reformy 12 (463) 112
FRĄCKOWIAK MARIAN 10 (461) 101
KAMIŃSKI TADEUSZ — O niektórych uwarunkowaniach przedsiębiorczości i efektywności 8 (459) 66
KARPIUK PIOTR — W sprawie Tez do II etapu reformy 8 (459) 54
KRZYŻANOWSKI LESZEK — W sprawie ewolucji systemu zarządzania gospodarką 8 (459) 69
MAJEWSKI GRZEGORZ — zob. CHOLEWA RYSZARD 12 (463) 112
MINC BRONISŁAW 10 (461) 108

NAJLEPSZY EUGENIUSZ, OTTA WIESŁAW — Reforma w handlu zagranicznym. Diagnoza i kierunki zmian	7 (458)	115
OTTA WIESŁAW — zob. NAJLEPSZY EUGENIUSZ	7 (458)	115
PAŁASZEWSKI HENRYK	9 (460)	62
PENC JÓZEF — Indywidualne i zespołowe formy wynagradzania	6 (457)	94
POPKIEWICZ JÓZEF — Jak realizować zadania II etapu reformy?	8 (459)	46
SADOWSKI ZDZISŁAW — II etap reformy — więcej przedsiębiorczości	4 (455)	81
SOLARZ JAN — Za i przeciw systemu brygadowego	6 (457)	85
ŚWIĘCICKI MARCIN — Reforma gospodarcza a pryncypia ustrojowe	12 (463)	99
WAWRZYNIAK BOGDAN — Przedsiębiorczość w socjalizmie	4 (455)	90
WAWRZYNIAK KAZIMIERZ	9 (460)	68

ROZWÓJ MARKSIZMU-LENINIZMU I NAUK SPOŁECZNYCH

DĄBROWA-SZEFLER MAŁGORZATA	5 (456)	94
DZIAMSKI SEWERYN — Marksizm a praktyka społeczna	7 (458)	126
GŁOWACKI ANDRZEJ	5 (456)	88
GRABOWSKI TADEUSZ	5 (456)	92
MICHALSKI STANISŁAW	5 (456)	98
SZYSZKO MIECZYSŁAW — Nauki społeczne w ZSRR — kierunki zmian	4 (455)	109
WALESZKO MIKOŁAJ — O przedmiocie i funkcjach ekonomii politycznej socjalizmu	1 (452)	130

RUCH KOMUNISTYCZNY NA ŚWIECIE

Béla Kun — węgierski patriota i internacjonalista (na łamach organu KC WSPR „Tarsadalmi Szemle")	3 (454)	79
Na łamach mongolskiego czasopisma partyjnego „Namyn Amdrał" — oprac. N. Lundendorż	9 (460)	151
Na łamach organu KC KPCh „Hongqi" — oprac. Kikolski Bohdan	5 (456)	181
Raciborski Jacek — Chiny — partia i społeczeństwo przed XIII Zjazdem KPCh	9 (460)	158
Rewolucja trwa (na łamach organu KC KPZR „Kommunist")	11 (462)	36

SPRZECZNOŚCI SPOŁECZNE W SOCJALIZMIE

LIPIEC JÓZEF — Przesilenie	9 (460)	97
LUTY WŁODZIMIERZ — O sposobach badania sprzeczności socjalizmu	6 (457)	106

TEORIA I PRAKTYKA PROPAGANDY

MAZUREK JAN — Kilka uwag o socjalistycznej propagandzie	7 (458)	141

WŁASNOŚĆ W SOCJALIZMIE

MINC BRONISŁAW — Własność w systemie ekonomicznym	5 (456)	103
STRZYŻEWSKA MARIANNA — Kilka uwag w dyskusji o własności środków produkcji w Polsce	9 (460)	84
TITTENBRUN JACEK — Własność a dysponowanie	5 (456)	110
ŻUK KRZYSZTOF — Uspołecznienie środków produkcji a motywacje	9 (460)	74

WOKÓŁ RELIGII I POLITYKI WYZNANIOWEJ

GODLEWSKI JERZY F. — Teologia polityczna	5 (456)	123
TARKOWSKI MARIAN — Przyczynek do relacji między religią a polityką w USA	7 (458)	163

Z TEORII REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

KUCZYŃSKI JANUSZ — Kontynuacja socjalistycznej rewolucji i współtworzenie nowego społeczeństwa. Marksizm i uniwersalizm: nowe myślenie	11 (462)	93
LEBIEDZIŃSKI WŁODZIMIERZ	12 (463)	123
LEMAŃCZYK TADEUSZ	12 (463)	130

Z TRADYCJI POSTĘPOWEJ MYŚLI SPOŁECZNEJ W POLSCE

ŁADYKA JERZY — Kotarbiński — realizm praktyczny i socjalizm 12 (463) 98

RECENZJE — PRZEGLĄDY — NOTY

BANACH CZESŁAW: Myśli rozmaite. Warszawa, IW ZZ 1985, str. 72 — rec. A.K. 1 (452) 186
BRYŁA ROBERT, FALIŃSKI ANDRZEJ, KARWAT MIROSŁAW, MILANOWSKI WŁODZIMIERZ: Stereotypy odnowy. Warszawa. KAW 1984, str. 84 — rec. Jerzy Boruń 12 (463) 168
ERAZMUS EDWARD: Centralizm demokratyczny w socjalistycznym systemie politycznym — zarys problematyki. Warszawa, PWN 1986, str. 360 — rec. Tomasz Langer 3 (454) 180
GÓRA WŁADYSŁAW: „Polska Ludowa 1944—1984. Zarys dziejów politycznych". Wydawnictwo Lubelskie 1986, str. 718 — rec. Adam Światło 6 (457) 171
Kilka uwag w związku z recenzją — Władysław Góra 6 (457) 185
IWIŃSKI T.: Współczesny neokolonializm. Warszawa, MON 1986, str. 328 — rec. Kazimierz Łastawski 12 (463) 178
JAŻBOROWSKAJA INESSA S., BUCHARIN NIKOŁAJ: Polskoje raboczeje dwiżenije w borbie za socjalizm. Istoriczeskije uroki. Moskwa, Izd. „Nauka" 1986, str. 335 — rec. Feliks Tych 8 (459) 181
KARPIŃSKI ANDRZEJ: 40 lat planowania w PRL, Warszawa, PWE 1986 — rec. Stanisław Kuziński 7 (458) 186
KARWAT MIROSŁAW i MILANOWSKI WŁODZIMIERZ: Ciągłość i zmiana w partii. Warszawa, Wyd MON 1985 — rec. Jerzy Papuga 2 (453) 187
KOCHAŃSKI ALEKSANDER: Czerwona Międzynarodówka Związków Zawodowych (Profintern) 1920—1937. Warszawa, Książka i Wiedza 1985, str. 556 — rec. J.K. 4 (455) 182
KOŁOMEJCZYK NORBERT, MALINOWSKI MARIAN: Polska Partia Robotnicza 1942—1948. Warszawa, Książka i Wiedza 1986, str. 543 — rec Ryszard Nazarewicz 2 (453) 185
KUCIŃSKI JERZY: Geneza PRON, Warszawa, Książka i Wiedza 1985; JASKIERNIA JERZY: Dialog naszą szansą. Warszawa, Książka i Wiedza 1985; LANG JACEK M.: Współdziałanie administracji ze społeczeństwem. Warszawa, Książka i Wiedza 1985 — rec. Eugeniusz Zieliński 6 (457) 187
LANGE OSKAR: Wizje gospodarki socjalistycznej. Wybór pism (Wyboru dokonał Mirosław Chałubiński). Warszawa, Książka i Wiedza 1985, str. 90 — rec. Ryszard Rózga 1 (452) 177
ŁUKASZUK LEONARD: Socjaldemokracja współczesna a państwo. Warszawa, PWN 1985 — rec. Danuta Waniek 4 (455) 183
MALINOWSKI LUDWIK: Barwy patriotyzmu. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych 1987 — rec. Władysław Wołodkowicz 11 (462) 188
MALINOWSKI MAREK J.: Ideologie afrykańskie. Wrocław, wyd. Ossolineum 1986, str. 221 — rec. Włodzimierz Milanowski 4 (455) 187
MILNIER B.Z., JEWIENKO L.I., RAPOPORT W.S.: Organizacja zarządzania. Podejście systemowe — rec. Krzysztof Szamałek 11 (462) 186
RATYŃSKI WŁADYSŁAW: Z rozważań nad systemem politycznym. Warszawa. Książka i Wiedza 1985, str. 303 — rec. Jerzy Kuryłek 9 (460) 174
ROSZEWSKI WOJCIECH: Poza zasięgiem hipnozy. Krajowa Agencja Wydawnicza 1986, str. 488 — rec. Michał Misiorny 9 (460) 181
SIKORSKI CEZARY: Cienie NEP-u. Sprzeczności budownictwa socjalizmu w ZSRR w latach 1921—1928. Warszawa, „Almapress" 1986, str. 217 — rec. Jerzy J. Wiatr 8 (459) 186
SYZDEK ELEONORA, SYZDEK BRONISŁAW: Polityczne dylematy Władysława Gomułki. Warszawa, Czytelnik 1985 — rec. Jerzy Boruń 3 (454) 185
ŚWIERKOWSKI RYSZARD: Moje krajobrazy. Warszawa, Krajowa Agencja Wydawnicza 1986 — rec. Mirosław Karwat 9 (460) 178
ZIELIŃSKI EUGENIUSZ: Ustrój polityczny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — rec. Włodzimierz Ulicki 12 (463) 183

PRZEGLĄDY

Marksistowskie dyskusje o kulturze i literaturze — oprac. Zenon Skuza 3 (454) 188
Przegląd publicystyki związkowej (1982—1986) — oprac. Roman Kuryłek, Wiesław Otocki 6 (457) 176

Światopoglądowe treści pisarstwa Witolda Gombrowicza (W związku z publikacją „Dzieł" Witolda Gombrowicza) — rec. Jerzy Ładyka 3 (454) 172
Zindywidualizowana historia ruchu robotniczego — rec. Tadeusz Sajur 9 (460) 165

WYPOWIEDZI

KOBIETY W ŻYCIU SPOŁECZNYM PRL 3 (454) 58

Bartman Alina 58, Biedrzycka Jadwiga 58, Górska Czesława 60, Jagiełłowicz Irena 61, Janaszek Irena 62, Kacprzykowska Zdzisława 63, Senger Janina 64, Zając Elżbieta 64, Zdybel Alicja 65

KULTURA — PŁASZCZYZNA ROZWOJU I PRZEMIAN

Adamski Jerzy 5(456) 42, Chrzanowski Maciej 5(456) 50, Cybulski Andrzej 10(461) 55, Gałecki Józef 5(456) 46, Kabata Michał 5(456) 48, Kurowicki Jan 10(461) 60, Ładyka Jerzy 5(456) 38, Raciborski Jacek 5(456) 44, Sandecki Włodzimierz 10(461) 64, Soroka Paweł 10(461) 67.

NAD CZASOPIŚMIENNICTWEM PARTYJNYM 3 (454) 121

Rainko Stanisław 121, Wiatr Jerzy 124

NAUKA W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ 3 (454) 39

Cackowski Zdzisław 39, Garbuliński Tadeusz 44, Grabski Andrzej Feliks 46, Lipiec Józef 49, Orłowski Stanisław 51, Ostrowski Włodzimierz 54

PAŹDZIERNIKOWE REFLEKSJE

Auderska Halina 11(462) 47, Ignar Stefan 11(462) 49, Jędrychowski Stefan 11(462) 54, Kostrzewski Jan 12(463) 64, Majewski Janusz 12(463) 66, Żukrowski Wojciech 12(463) 67

SUPLEMENTY

III Plenum KC PZPR 16—17 grudnia 1986
XXVII Zjazd KPZR. Twórczy rozwój marksizmu-leninizmu
IV Plenum KC PZPR — 22—23 maja 1987

Indeks autorów i recenzentów*

* Liczby obok nazwisk oznaczają w kolejności: numer „Nowych Dróg" i pierwszą stronę tekstu. Indeks nie uwzględnia autorów prac recenzowanych.

Adamski Jerzy 5 42
Albinowski Stanisław 10 88
Ambroż Michał 10 165
Auderska Halina 11 47

Badowska Jolanta 10 168, 170
Baka Władysław 8 5
Bakalarski Krzysztof 10 144
Bartman Alina 3 58
Barwinek Ryszard 10 170
Baryła Józef 2 18
Bednarski Henryk 11 16
Biedrzycka Jadwiga 3 58
Bieguński Lech 4 101
Bilski Ryszard 4 162
Bogusz Jan 10 141, 170, 185
Bombera Zdzisław 8 121
Borcz Leszek 8 110
Borkowska Stanisława 8 95, 122
Borowik Władysław 7 28
Boruń Jerzy 3 185; 9 56; 12 168
Bosiakowski Zygmunt 4 126, 128
Bukowski Ludwik 5 22

Cackowski Zdzisław 3 39
Cholewa Ryszard 12 112
Chrzanowski Maciej 5 50
Ciosek Stanisław 2 66
Ciupiński Andrzej 1 156
Cybulski Andrzej 10 55
Czyrek Józef 2 10; 4 170

Dąbrowa-Szefler Małgorzata 5 94
Deptuch Michał 10 161
Dragan Antoni 11 116
Drzazga Edward 4 61
Dymek Benon 6 34
Dziabała Stefan 5 30
Dziamski Seweryn 2 133; 7 126

Erazmus Edward 1 17

Fastyn Janusz 1 159; 3 127; 5 165; 6 170; 7 184; 8 155; 9 138: 10 188; 11 129; 12 145
Flejterski Stanisław 12 147
Frąckowiak Marian 10 102
Fritzhand Marek 5 79
Fuks Tadeusz 4 22

Gabrielski Stanisław 1 7
Gaj Józef 10 148
Gałecki Józef 5 46
Garbuliński Tadeusz 3 44
Garlicki Jan 9 125; 10 174
Gertych Zbigniew 2 77
Gilejko Leszek 4 124, 125, 142, 150; 6 17
Gliński Bohdan 4 139, 141, 144
Głowacki Andrzej 5 88
Godlewski Jerzy F. 5 123
Góra Władysław 6 185
Górska Czesława 3 60
Grabowski Tadeusz 5 92
Grabski Andrzej Feliks 3 46
Grela Leon 9 18
Grodzicki Ryszard 7 51
Gruszecki Andrzej 3 31
Grzeszczyk Tadeusz 8 106
Gulczyński Mariusz 10 72
Gutowski Tadeusz 9 180

Ignar Stefan 11 49
Iwanicki Wiesław 4 158; 8 125
Iwiński Tadeusz 5 167

Jacukowicz Zofia 8 117
Jagiełłowicz Irena 3 61
Jakowlew Aleksander 10 32
Janas Wacław 3 15
Janaszek Irena 3 62
Jarmołowicz Wacław 8 113
Jarmołowicz Zdzisław 10 183
Jaroszewski Tadeusz M. 2 141; 6 71
Jaruzelski Wojciech 2 5; 7 5
Jędrychowski Stefan 11 54

KA 1 186
Kabata Michał 5 48
Kacprzykowska Zdzisława 3 63
Kaczmarek Adam 3 113
Kamińska Marianna 11 131
Kamiński Tadeusz 8 66
Kancewicz Jan 4 71
Karpiński Andrzej 1 112; 10 18
Karpiuk Piotr 8 54
Karwat Mirosław 8 128; 9 178
Kędzia Bogusław 4 119, 122, 125, 141, 144, 145, 146, 150

Kijak Zdzisław 11 175
Kikolski Bogdan 5 181
Kiszczak Czesław 2 44
K. J. 4 182
Kłoda Teofil 6 25
Kostrzewa Kazimierz 10 171
Kostrzewa Krystyna 1 47
Kostrzewski Jan 12 64
Kowalski Zbigniew 4 138, 151
Kozakiewicz Helena 2 179
Kozłowski Ryszard 4 13
Krajewski Mieczysław 11 65
Krencik Wiesław 8 83, 123
Król Henryk 9 30
Krzyżanowski Leszek 8 69
Kuciński Jerzy 9 14
Kucza Ernest 2 97
Kuczyński Janusz 7 151; 11 93
Kurowicki Jan 3 93; 10 60
Kuryłek Jerzy 9 174
Kuryłek Roman 4 174
Kuziński Stanisław 7 186
Kwiatek Leszek 3 25

Lam Andrzej 11 161
Langer Tomasz 3 180
Lebiedziński Włodzimierz 2 150, 160, 171;
  4 192; 12 123
Legowicz Jan 12 46
Lemańczyk Tadeusz 12 130
Lewandowska Romana 9 190
Lipiec Józef 2 161, 171; 3 49; 9 97
Loranc Władysław 2 174; 12 174
Lubczyński Maciej 4 5
Lundendorż N. 9 151
Luty Włodzimierz 6 106

Ładosz Jarosław 5 66
Ładyka Jerzy 3 172; 5 38; 12 55
Łastawski Kazimierz 12 170
Ługowski Włodzimierz 6 117

Maciaszek Stanisław 9 134
Macużanka Zenona 8 172
Majewski Grzegorz 12 112
Majewski Janusz 12 66
Makarczuk Andrzej 8 32
Mazurek Jan 7 141
Melich Alojzy 8 118
Mendelski Tadeusz 5 134; 11 81
Messner Zbigniew 4 166
Michalski Stanisław 5 98
Mika Danuta 5 191
Milanowski Włodzimierz 4 187; 7 37; 8
  157; 11 143
Minc Bronisław 2 155, 161; 5 103; 10 108
Miodowicz Alfred 12 14
Misiorny Michał 9 181
Morecka Zofia 8 85
Multan Wojciech 1 161
Muszyński Bronisław 9 40
Muszyński Jerzy 4 50

Nadolski Julian 7 28
Najlepszy Eugeniusz 7 115
Nałęcz Maciej 4 156
Nazarewicz Ryszard 1 86; 2 188
Niepokulczycka Małgorzata 5 190; 6 12
Nowacki Grzegorz 10 162, 165
Nowiński Marian 8 189
Nuckowski Julian 10 159

Orłowski Stanisław 3 51
Orzechowski Marian 2 51
Ostrowski Włodzimierz 8 54
Otocki Wiesław 4 174
Otta Wiesław 7 115
Owczarek Mieczysław 1 38

Pachowski Jarosław 10 186
Paluch Józef 4 35
Pałaszewski Henryk 9 62
Papuga Jerzy 2 187
Papuziński Andrzej 8 103
Penc Józef 6 94
Perczyński Maciej 6 128
Plichciński Erwin 4 191
Popkiewicz Józef 8 46
Przywara Bolesław 8 102
Pulikowski Wojciech 1 151

Rabiej Stanisław 3 149
Raciborski Jacek 2 172; 8 44; 9 168; 10
  121
Rainko Stanisław 2 121, 189; 3 121
Reykowski Janusz 6 50
Rokicki Sławomir 10 173
Roszczypała Jan 6 143
Rowicki Leszek 1 142
Rózga Ryszard 1 177
Rychlewski Jan 4 134
Rychłowski Bogumił 7 65

Sadowski Zdzisław 4 81
Sajur Tadeusz 9 165
Sandecki Włodzimierz 10 64
Seklecki Stanisław 7 20
Senger Janina 3 64
Skuza Zenon 3 162
Sobczak Kazimierz 11 58
Solarz Jan 6 85
Soroka Paweł 10 67
Sorycz Mieczysław 6 155
Sozinow Aleksiej 9 112
Starostka Henryk 9 186
Stępień Marian 5 12, 132
Strzyżewska Marianna 9 84
Studzienny Zbigniew 1 31; 5 22
Syzdek Bronisław 3 67
Szamałek Krzysztof 5 52; 10 146; 11 135
Sztumski Janusz 9 140
Szymański Łukasz 7 173
Szyr Eugeniusz 7 88
Szyszko Mieczysław 4 109

Swiatło Adam 6 171
Swiderski Jerzy 10 5
Święcicki Marcin 12 99

Tanalski Dionizy 12 175
Tarkowski Marian 7 163
Timofiejuk Igor 8 91
Tittenbrun Jacek 5 110
Trochim Marek 10 180
Turski Władysław 4 121, 122, 128, 143, 144, 145, 146, 149, 152
Tych Feliks 1 74; 8 181; 11 24

Ulicki Włodzimierz 5 141; 7 57; 10 152, 165; 11 183
Ungier Marek 10 152, 165

Waleszko Mikołaj 1 130
Waniek Danuta 4 183
Wasilewski Andrzej 3 5
Wasilewski Lesław 4 130, 133, 150, 154, 155
Wawrzyniak Bogdan 4 90
Wawrzyniak Kazimierz 9 68
Wągrodzki Jerzy 1 58
Węglarz Marian 1 100
Wiatr Jerzy 2 145: 3 124
Wiatr Jerzy J. 6 42; 8 185: 12 26
Wilsz Jolanta 10 127
Wiśniewski Wiesław 1 123
Wiśniewski Wojciech 12 35
Witte Aleksiej 12 88
Wiszniewski Edward 8 90
Wołodkowicz Władysław 11 188
Wołosiński Ryszard 9 188
Wołpiuk Waldemar J. 7 104
Woźniak Marian 2 29
Wroński Stanisław 2 104, 140, 144, 150, 184; 3 143; 4 167; 9 46

Zając Elżbieta 3 64
Zdybel Alicja 3 65
Zieliński Eugeniusz 6 187
Zieliński Kazimierz 4 128, 131, 146, 152, 154
Zięba Stanisław 2 82

Żuk Krzysztof 9 74
Żukrowski Wojciech 12 67
Żygulski Kazimierz 12 156

2012 110

89015268311

b89015268311a

AMERICAN BINDERIES

89015268311

b89015268311a